ANNA KATARZYNA EMMERICH

ŻYWOT JEZUSA CHRYSTUSA

WSTĘP 12

IMPLIMATUR 13

Upadek Aniołów 13
Stworzenie świata 13
Adam i Ewa 15
Drzewo żywota i drzewo wiadomości 16

GRZECH I JEGO SKUTKI 22

Przyrzeczenie zbawienia 22
Wygnanie z raju 23
Rodzina Adama 24
Kain - Dzieci Boże – Wielkoludy 25
Noe i jego potomkowie. Patriarchowie Hom i Dżemszyd 27
Wieża Babel 33
Derketo 36
Semiramis 38
Melchizedek 41
Job 44
Abraham 47
Melchizedek ofiaruje chleb i wino 49
Abraham otrzymuje Sakrament Starego Przymierza 50
Jakub 51
Józef i Azenet 55
Arka Przymierza 61

NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA 65

Pochodzenie, narodzenie i ślub św. Anny 65
Święte i niepokalane poczęcie Maryi 71
Figury tajemnicy niepokalanego poczęcia 76
Obraz uroczystości 78
Wigilia narodzenia Maryi 79
Narodzenie Maryi 80
Dziecię otrzymuje imię Maryja 83
Ofiarowanie Maryi – Przygotowanie 83
Podróż do Świątyni 86
Wjazd do Jerozolimy 89
Maryja wstępuje do świątyni; rodzice ofiarują ją służbie Bożej 90
Rzut oka na zatwardziałość faryzeuszów 93
Zachariasz otrzymuje obietnicę Jana 94

NAJŚWIĘTSZE WCIELENIE 100

Święty Domek w Nazaret 100

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie.....101
Nawiedzenie Maryi.....102
Obrazy uroczyste 107
Przygotowania świętej Dziewicy do porodzenia Chrystusa. Podróż do Betlejem 108
Maryja i Józef przybywają do Betlejem 112
Narodzenie Dzieciątka Jezus.....115
Obrzezanie.....120
Podróż świętych Trzech Króli do Betlejem.....123
Rodowód Królów 126
Królowie u Heroda.....128
Królowie przybywają do Betlejem 130
Drugi dzień pobytu Królów u żłóbka. Ich odjazd.....134
Powrót świętej Anny.....136
Oczyszczenie Maryi 138
Uroczyste widzenie 141
Śmierć św. Symeona 141
Powrót św. Rodziny do Nazaretu 142
Ucieczka do Egiptu 143
Święta Rodzina wśród zbójców.....146
Ogród balsamowy 148
Święta Rodzina przybywa do Heliopolis 148
Mord niewiniątek 150
Święta Rodzina zdąża do Matarey.....151
Powrót św. Rodziny z Egiptu.....152
Jan jako dziecię i młodzieniec na puszczy.....154
Uroczyste widzenie o Janie Chrzcicielu 156
Święta Rodzina w Nazarecie. Jezus dwunastoletni w świątyni Jerozolimskiej.....157
Śmierć Józefa. Jezus i Maryja przenoszą się do Kafarnaum.....160

JEZUS ROZPOCZYNA PUBLICZNE NAUCZANIE 161

Jezus w drodze do Hebron 161
Rodzina Łazarza 162
Jezus w Hebron, Dothaim i Nazarecie 163
Podróż Jezusa przez Liban do Sydonu i Sarepty.....166
Jezus w Betsaidzie i Kafarnaum 168
Jezus w Seforis, Betulii, Kedes i Jezrael.....169
Jezus w miejscowości celników 172
Jezus w Kislot, przy górze Tabor 173
Jezus w miejscowości pasterskiej „Himki”.....174
Jezus w miejscowości położonej przed Nazaretem 175
Jezus u Esseńczyka Eliuda.....176

Rozmowy Jezusa z Esseńczykiem Eliudem o tajemnicach Starego Przymierza i o Najśw. Wcieleniu 177
Podróże i rozmowy Jezusa z Eliudem 180
Jezus w Nazarecie 183
Jezus odprawia trzech młodzieńców. Zawstydza wielu uczonych w synagodze w Nazaret..... 183
Jezus i Eliud między trędowatymi 185
Jezus przemienia się przed Eliudem..... 186
Rzut oka na uczniów, idących do chrztu 187
Jezus w Gophna 187
Jezus gromi cudzołóstwo Heroda. Podróż świętych niewiast. 189
Jezus w Betanii 190
Rozmowy Jezusa z „cichą Marią" i z Matka Swą 193
Jezus wyrusza z Łazarzem na miejsce chrztu 195

JAN NAKŁANIA DO POKUTY I CHRZCI..... 196

Jan opuszcza pustynię..... 196
Żołnierze Heroda, wysłańcy "Rady" i rzesze pragnących chrztu, przychodzą do Jana. 201
Jan otrzymuje polecenie udania się do Jerycho..... 202
Herod u Jana..... 204
Wyspa chrztu Jezusa wyłania się z wód Jordanu 206
Nowe poselstwo z Jerozolimy. Herod powtórnie przybywa do Jana 208
Jan chrzci Jezusa..... 209
Jezus idzie przez Luz i Ensemes do gospód, w których przebywała i chroniła się św. Rodzina. 213
Jezus w dolinie pasterskiej koło Betlejem 218
Grota żłobkowa jako miejsce modlitwy pasterzy 219
Jezus zwiedza gospody, gdzie odpoczywała święta Rodzina w ucieczce do Egiptu. 220
Jezus udaje się ku Masfa, do jednego z krewnych św. Józefa 222
Jezus w przedostatniej gospodzie Maryi w Jej podróży do Betlejem 223
Oto Baranek Boży 224
Jezus w Gilgal, Dibon, Sukkot, Aminie i Betanii 225

JEZUS NA PUSZCZY. GODY W KANIE. PIERWSZE ŚWIĘTA WIELKANOCNE W JEROZOLIMIE 232

Czterdziestodniowy post Jezusa 232
Szatan kusi Jezusa w różny sposób 235
Szatan kusi Jezusa sztukami kuglarskimi 237
Szatan kusi Jezusa, aby przemienił kamienie w chleb..... 238

Szatan unosi Jezusa na ganek świątyni, potem na górę Kwarantania. Aniołowie pokrzepiają Jezusa. 238
Jezus wyrusza nad Jordan i każe chrzcić 241
Jezus w Siło, Kibzaim i Tebez 245
Pierwsze wyraźne powołanie Piotra, Filipa i Natanaela 247
Gody w Kanie 252
Zaślubiny. Gra kobiet. Gra losowa mężczyzn 254
Jezus w Kafarnaum i nad jeziorem Genezaret 258
Jezus nakazuje chrzcić w Jordanie 261
Jezus w Adummim i Nebo 264
Jezus uzdrawia w Fasael córkę Esseńczyka Jaira. Pierwsze wzruszenie Magdaleny 266
Jezus w Kafarnaum, Gennabris i Kislot Tabor 267
Jezus w Sunem, Ulama i Kafarnaum 270
Jezus w Dothaim i Seforis. Niesie zdała pomoc rozbitkom 274
Jezus w Nazarecie. Trzej młodzieńcy. Święto Purim 275
Jezus w posiadłości Łazarza koło Tirzy i w Betanii 277
Pierwsze święta Wielkanocne w Jerozolimie 278
Jezus wypędza kupczących z przedsionka świątyni. Uczta Wielkanocna Śmierć „cichej Marii." 283

OD KOŃCA PIERWSZYCH ŚWIAT WIELKANOCNYCH AŻ DO NAWRÓCENIA SAMARYTANKI PRZY STUDNI JAKUBOWEJ 286

List króla Abgara 286
Jezus w granicach Sydonu i Tyru 288
Jezus w Sychor Libnat 289
Jezus w Adama. Cudowne nawrócenie zatwardziałego żyda 293
Przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu 297
Jezus i uczniowie wzywają do chrztu i słuchania nauki koło Seleucyi 298
Jezus na górze koło Berota 302
Jezus idzie przez Gatefer do Kafarnaum 304
Jan Chrzciciel pojmany przez Heroda i uwięziony w Macherus 305
Jezus w Betanii. Urządzenie gospód podróżnych dla Jezusa i uczniów. Zgubiona i odnaleziona perła. 309
Jezus w Betoron. Trudy i mozoły uczniów 312
Jezus przy studni Jakóbowej w Sychar. Samarytanka Dina. 314
Jezus w Ginnei i Atarot. Zawstydza złośliwość Faryzeuszów. 319
Jezus w Engannim i Naim 322

PODRÓŻE NAUCZYCIELSKIE JEZUSA W OKOLICY GENEZARETU I NAD BRZEGAMI JORDANU 324

Posłaniec królika z Kafarnaum 324

Jezus w Kafarnaum.....326
Jezus w Betsaidzie.....331
Jezus w Małym Seforis i w okolicy. Różne rodzaje uzdrawiania...332
Jezus w Nazarecie. Faryzeusze chcą Jezusa strącić z góry. 334
Uzdrowienie trędowatych pod Taricheą. Jezus poucza uczniów w przypowieściach.....337
Jezus w domu Piotra. Sposoby Faryzeuszów. Uzdrowienie.....342
Jezus naucza i uzdrawia w Kafarnaum.....344
Jezus uzdrawia świekrę Piotra. Wielka pokora Piotra.....347
Jezus u jeziora kąpielowego w Betulii i w Jotapacie. 348
Jezus podczas żniwa na polu koło Dothaim i w Gennabris.....353
Jezus w Abelmehola 360
Jezus idzie z Abelmeholi do Bezech.....364
Jezus opuszcza Bezech i idzie do Ainon. Maria z Sufan 368
Jezus w Ramot-Galaad.....372
Jezus idzie z Ramot do Argi, Azo i Efron 377
Jezus w Betaramfta – Julias. Abigail, odepchnięta żona tetrarchy Filipa.....382
Jezus w Abila i Gadam.....386
Jezus w Dion i Jogbeha 391

OD DRUGIEGO ŚWIĘTA KUCZEK AŻ DO PIERWSZEGO NAWRÓCENIA SIĘ MAGDALENY 396

Jezus w Ainon i Sukkot. Maria Sufanitka. Nawrócenie cudzołożnicy 396
Jezus w Akabris, Silo i Korei 402
Jezus w Ofra, Salem i Aruma.....405
Jezus opuszcza Arumę i udaje się do Tenat Silo i Aser Michmetat 410
Jezus naucza w Meroz; przyjmuje Judasza Iskariota w poczet uczniów. Pochodzenie i charakter Judasza Iskariota.....415
Nauka na górze koło Meroz. Córki Laisy.....419
Jezus w Iskariot i Dotan. Uzdrowienie Issachara. 422
Jezus idzie z Dotan do Endor. Uzdrowienie chłopca pogańskiego 427
Jezus w Abez i w Dabrat koło Tabor.....430
Jezus idzie do Giszala, miejsca urodzenia św. Pawła 436
Jezus naucza w Gabara. Pierwsze nawrócenie się Magdaleny....439

NAUKI I CZYNY JEZUSA W KAFARNAUM I W OKOLICY. KAZANIE NA GÓRZE 446

Setnik Korneliusz. 446
Uzdrawiania Jezusa. Dlaczego uczył przez porównania.....448

Wskrzeszenie młodzieńca z Naim 451
Jezus w Megiddo. Uczniowie Jana 454
Jezus odchodzi z Megiddo. Uzdrowienie trędowatego 457
Jezus naucza w synagodze w Kafarnaum i uzdrawia dwóch trędowatych.....460
Wskrzeszenie córki Jaira, przełożonego synagogi.....462
Jezus naucza z łodzi. Powołanie Mateusza.....464
Ostatnie powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Uciszenie burzy na morzu. 466
Poselstwo Jana Chrzciciela do synagogi. Obfity połów ryb 469
Kazanie na górze. Uzdrowienie paralityka 473
Jair i jego powtórnie chora córka. Uzdrowienie niewiasty na krwotok cierpiącej, dwóch ślepych i Faryzeusza 475
Uzdrowienie człowieka z uschłą ręką. Błogosławiony żywot, który Cię nosił 478
Jezus w Magdala i Gergeza. Wpędza szatanów w wieprze.....480
Jezus uzdrawia w Betsaidzie i przybywa znowu do Kafarnaum ...486
Rozesłanie Apostołów i uczniów 488
Jezus w Betanat, Galgala, Elkese i Safet 491
Jezus w Kirjataim i Abram.....494

NAWRÓCENIE MAGDALENY, POPADŁEJ POWROTNIE W GRZECHY, AŻ DO ODDANIA KLUCZY PIOTROWI.....500

Jezus naucza w Azanot. Nawrócenie Magdaleny, popadłej powtórnie w grzechy 500
Jezus w Gatefer, Kislot i Nazaret 503
Jezus naucza na górze koło Tabor i przybywa do Sunem.....507
Ścięcie św. Jana Chrzciciela.....509
Jezus w Tenat Silo i Antipatris 512
Jezus w Betoron i w Betanii 516
Jezus powiadamia o śmierci Jana Chrzciciela.....519
Sprowadzenie i pogrzebanie zwłok świętego Jana.....525
Jezus w Betanii i Jerozolimie. Uzdrowienie chromego od 38 lat...529
Jezus wykupuje jeńców w Tirzie 533
Jezus w Kafarnaum i w okolicy 537
Nakarmienie 5000 ludzi.....540
Jezus chodzi po morzu 542
Jezus naucza o Chlebie żywota.....544
Jezus w Dan i Ornitopolis.....547
Syrofenicjanka.....549
Jezus w Gessur i Nobah. Obchód święta Purim 554
Koniec kazania na górze. Nakarmienie czterech tysięcy ludzi. Faryzeusze żądają znaku 560

Piotr otrzymuje klucze Królestwa niebieskiego 563

OD DRUGICH ŚWIAT WIELKANOCNYCH DO POWROTU Z CYPRU 565

Jezus w Betanii i Jerozolimie 565
Uczta paschalna w domu Łazarza 568
Bogacz marnotrawca i ubogi Łazarz 570
Jezus w Atarot i Hadat Rimmon 572
Przemienienie na górze Tabor 575
Jezus w Kafarnaum i w okolicy 579
Jezus naucza na górze koło Gabary 584
Jezus idzie ku Ornitopolis i przeprawia się do Cypru 588
Jezus naucza w Salamis 593
Jezus zaproszony w gościnę do miejscowego rzymskiego starosty 597
Jezus w domu ojca ucznia Jonasza. Nauka przy chrzcielnicy 599
Jezus idzie do miasta żydowskiego 601
Kapłanka pogańska, Merkuria. Pogańscy uczeni 602
Jezus naucza w Chytrus 606
Dom rodzinny i rodzina ucznia Barnaby. Jezus naucza w okolicy Chytrus 610
Jezus w mieście Mallep 614
Jezus naucza pogańskich filozofów i przemawia przy żydowskim obrzędzie zaślubin 615
Zielone Świątki. Jezus naucza o chrzcie 621
Jezus ma w synagodze ostre, gromiące kazanie 624
Jezus odwiedza osadę górniczą koło Chytrus 626
Jezus idzie do Cerynii i odwiedza rodziców Mnasona 628
Powrót z Cypru 631
Jezus idzie z Misael, miasta Lewitów, przez Tanach, Naim, Azamot i Damna do Kafarnaum 635
Przybycie Apostołów i uczniów do Kafarnaum 640
Jezus naucza świeżo przyjętych uczniów o modlitwie i ósmym błogosławieństwie 647

WSKRZESZENIE ŁAZARZA. JEZUS W KRAJU ŚWIĘTYCH TRZECH KRÓLÓW 651

Jezus w Bethabara i Jerycho. Celnik Zacheusz 651
Jezus w drodze do Betanii. Wskrzeszenie Łazarza 657
Jezus wyrusza w podróż do kraju św. Trzech Królów 660
Jezus w Kedar 663
Jezus przybywa do Sychar - Kedar i naucza o tajemnicy małżeństwa 665

Wskrzeszenie umarłego 671
Jezus przybywa do pierwszego miasta namiotów, zamieszkałego przez czcicieli gwiazd 673
Menzor wprowadza Jezusa uroczyście do swego namiotu 680
Jezus w bałwochwalnicy Króli. Święto pamiątkowe pojawienia się gwiazdy 684
Jezus opuszcza siedzibę Królów i przybywa do Azariasza, bratanka Menzora, w osadzie pasterskiej w Atom 690
Jezus przybywa do Sikdor, Mozian i Ur 694
Jezus przybywa do Egiptu, naucza w Heliopolis i przez pustynię powraca do Judei 698
Jezus w Sychar, Efron i Jerycho 701
Jezus idzie do Betanii 706

GORZKA MĘKA I ŚMIERĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA 709

Ostatnie tygodnie przed męką. Nauki Jezusa w świątyni 709
Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy 713
Magdalena powtórnie namaszcza Jezusa 718
Ostatnie nauki Jezusa w świątyni 725
Magdalena ostatni raz namaszcza Jezusa 727
Ostatnia wieczerza 731
Umywanie nóg 738
Ustanowienie Najświętszego Sakramentu 740
Ostatnie poufne nauki i poświęcenie Apostołów 743
Jezus na Górze oliwnej w Ogrójcu 745
Judasz i siepacze. Drzewo krzyża 761
Pojmanie Pana 764
Przygotowania nieprzyjaciół Jezusa. Rzut oka na Jerozolimę 770
Jezus przed Annaszem 774
Jezus prowadzony od Annasza do Kajfasza 776
Jezus przed Kajfaszem 778
Naigrywanie z Jezusa 782
Zaparcie się Piotra 783
Maryja koło domu Kajfasza 785
Jezus w więzieniu 787
Judasz w pobliżu sądu 788
Rozpacz Judasza 790
Jezus prowadzony do Piłata 791
Pałac Piłata i jego otoczenie 793
Jezus przed Piłatem 795
Początek nabożeństwa drogi krzyżowej 798
Piłat i jego żona 799

Jezus przed Herodem 801
Jezus wraca od Heroda do Piłata 804
Biczowanie Jezusa 807
Maryja podczas biczowania Jezusa 810
Przerwa w obrazach pasyjnych przez pojawienie się świętego Opiekuna Józefa w postaci dziecięcia 810
Zewnętrzny wygląd Maryi i Magdaleny 815
Cierniem ukoronowanie i wyszydzenie Jezusa 815
Oto człowiek 817
Jezus skazany na śmierć krzyżową 820
Jezus niesie krzyż na Golgotę 824
Pierwszy upadek Jezusa pod krzyżem 826
Jezus, niosący krzyż, i Jego bolejąca Najświętsza Matka. Drugi upadek pod krzyżem 828
Szymon Cyrenejczyk. Trzeci upadek Jezusa pod krzyżem 830
Chusta Weroniki 831
Płaczące córki Jerozolimy. Czwarty i piąty upadek Jezusa pod krzyżem 833
Jezus na górze Golgota. Szósty i siódmy upadek pod krzyżem i zamknięcie Jezusa 835
Maryja i święte niewiasty idą na Golgotę 836
Jezusa rozbierają do ukrzyżowania i poją octem 838
Jezus przybity do krzyża 839
Złożenie do grobu 841
Przyjaciele Jezusa w Wielką sobotę 844
Kilka szczegółów o zstąpieniu Jezusa do otchłani 847

ZMARTWYCHWSTANIE I WNIEBOWSTĄPIENIE DO OJCA NIBIESKIEGO ORAZ ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO 851

Wieczór przed Zmartwychwstaniem Jezusa 851
Zmartwychwstanie Pańskie 854
Zeznania straży 858
Krótki opis niektórych miejscowości dawnej Jerozolimy 859
Pierwsza wspólna uczta miłości po zmartwychwstaniu 868
Komunia św. Apostołów 869
Uczniowie w Emaus. Jezus okazuje się Apostołom w wieczerniku 870
Apostołowie głoszą Zmartwychwstanie Pańskie 873
Druga uczta miłości. Tomasz wkłada rękę w rany Jezusa 876
Jezus pojawia się Apostołom nad Morzem Galilejskim 879
Jezus pojawia się 500 uczniom 883
Uczta miłości w Betanii i w wieczerniku 885
Dostojność i godność Najświętszej Panny 887

Wzrost Kościoła Chrystusowego 888
Ostanie dni przed wniebowstąpieniem 890
Wniebowstąpienie 892
Zielone Świątki 895
Kościół nad sadzawką Betesda 897
Piotr odprawia pierwszą Mszę świętą w wieczerniku 900
Pierwsza wspólna komunia nowo nawróconych. Wybór siedmiu Diakonów 902

ŻYCIE MARYI PO WNIEBOWSTĄPIENIU JEZUSA 904

Najświętsza Panna przesiedla się z Janem w pobliże Efezu 904
Droga krzyżowa Maryi koło Efezu. Maryja odwiedza Jerozolimę .. 908
Zejście się Apostołów przy łożu śmierci Najśw. Panny 909
Śmierć, pogrzeb i wniebowzięcie Najświętszej Panny 912

ŻYCIORYS KATARZYNY EMMERICH 916

Błogosławiona Anna Katarzyna Emmerich(1774-1824) 916

WSTĘP

Anna Katarzyna tak opowiadała o tym, co widziała podczas zachwycenia, będąc jeszcze małym dzieckiem: „Rozważając w piątym czy szóstym roku życia pierwszy artykuł Składu Apostolskiego: „Wierzę, w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, „ różne obrazy o stworzeniu nieba i ziemi stanęły mi przed oczyma. Widziałam upadek aniołów, stworzenie świata i raju, Adama i Ewy, oraz grzeszny tychże upadek. Sądziłam, że każdy człowiek widzi te tak samo, jak wszystkie inne przedmioty, i dla tego też opowiadałam o tym śmiało rodzicom, rodzeństwu i przyjaciółkom; wreszcie jednakowoż spostrzegłam, że się ze mnie śmiano, pytając mnie, czy posiadam może książkę, w której to wszystko jest opisane. Wtedy ani słówkiem więcej o tych rzeczach nie wspominałam, sądząc, że nie godzi się zapewne o tym mówić. Miewałam te widzenia w nocy i we dnie, w polu, w domu, chodząc, pracując, wśród rozmaitych zatrudnień. Kiedy razu pewnego, bez najmniejszego podstępu, o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa inaczej mówił, im, tj. z pewnością i w przekonaniu, że każdy inny tak samo tę tajemnicę pojmować musi, jako ja ją pojmowałam, nie wiedząc wcale, że ten sposób pojmowania szczególnym jest moim przywilejem; inne dzieci, dziwując się temu, wyśmiały mnie i oskarżyły przed nauczycielem, który mnie surowo upomniał bym sobie w przyszłości podobnych urojeń nie robiła. Miewałam jednakowoż te wizje dalej, a patrzałam na nie jak dziecię, które przypatruje się obrazom i je sobie tłumaczy na swój sposób, nie troszcząc się o to, co ten lub ów obraz przedstawia. Ponieważ zaś częściej widziałam, że te same przedmioty na obrazach Świętych w Piśmie świętym były przedstawiane w najrozmaitszy sposób, lecz bez najmniejszego uszczerbku dla wiary mojej, więc uważałam te wizje moje za książkę z obrazkami, a przypatrując się tej książce jak najspokojniej, wzbudzałam następująca dobrą intencję: wszystko na większą chwałę Bożą. W sprawach duchowych wierzyłam jedynie w to, co Pan Bóg objawił i przez Kościół Swój święty do wierzenia podaje, czy tam wyraźnie napisane lub nie napisane. Nigdy też w to, co w zachwyceniu widziałam, nie wierzyłam tak, jak widziałam. Patrzałam na wszystko tak samo, jako przypatrywałam się rozmaitym żłóbkom, które, jakkolwiek były rozmaite, wcale mi nie przeszkadzały; w każdym, bowiem żłóbku, cześć oddawałam tej samej Boskiej Dziecinie. Tak samo też rzecz się miała z owymi obrazami, przedstawiającymi stworzenie nieba i ziemi i człowieka; patrząc na nie, oddawałam cześć Panu Bogu Wszechmogącemu, Stwórcy nieba i ziemi.

IMPLIMATUR

Upadek Aniołów

Najpierw widziałam przestwór pełen światłości; a w tym przestworze, jako kulę jeszcze bardziej lśniącą, podobną do słońca i leżącą w słońcu, widziałam — tak mi się zdawało — jedność w Trójcy. Nazwałam to wszystko zgodą, a widziałam z niej jakoby skutek; wtem powstały pod ową kulą jakoby w sobie leżące jasne koła, pierścienie i chóry aniołów, niezmiernie jaśniejących, potężnych i pięknych. To morze światłości leżało jakoby słońce pod owym wyższym słońcem.
Z początku wszystkie te chóry wychodziły z owego wyższego słońca jakoby w zgodzie i miłości. Naraz spostrzegłam, że jedna część tych wszystkich kół się zatrzymała; zatapiając się we własną piękność. Czuły własną rozkosz, widziały całą swą piękność, zastanawiały się, tylko sobą były zajęte.
Najpierw wszystkie, przejęte uwielbieniem dla Boga, nie posiadały się od rozkoszy i radości; nagle jedna część, nie myśląc już o Bogu, zapatrzyła się we własną istotę. W tej chwili widziałam, jak owa cała część chórów jaśniejących upadła na dół i się zaćmiła, widziałam, jak inne chóry ich miejsca zajęły; nie widziałam jednakowoż, czy ich ścigały, wychodząc z formy obrazu. Tamte stały spokojnie, zajęte sobą i spadły na dół, zaś te, które się nie zatrzymały, wstąpiły w ich miejsce, a to wszystko nastąpiło od razu.
Po ich upadku widziałam na dole tarczę cienistą, jakoby ta tarcza była ich mieszkaniem; poznałam, że wpadły we formę niecierpliwą. Przestrzeń, którą odtąd zajmowały, była daleko mniejsza, od tej, którą, będąc u góry, zajmowały, dla tego też wydawały mi się daleko więcej ścieśnione.
Od chwili, kiedy, będąc dzieckiem, widziałam, że owe chóry spadły, we dnie i w nocy bałam się ich działalności, mniemając zawsze, że światu wiele szkodzą. Zawsze około świata krążą; dobrze, że nie mają ciała, inaczej bowiem zaćmiłyby słońce i patrzelibyśmy na nie jako na ćmy słońca, a to byłoby strasznie.
Zaraz po upadku widziałam, że duchy, pozostałe wśród kół lśniących, korzyły się przed kołem Bożym, błagając, by to, co było upadło, znowu było naprawione. Potem widziałam poruszenie i działanie w całym kole światła Bożego, które dotąd stało spokojnie i, jak czułam, na tę prośbę czekało.
Po tej akcji chórów anielskich przekonałam się, że odtąd mocnymi pozostać i już więcej rozlecieć się nie miały. Poznałam też, że taki przeciwko nim zapadł wyrok odwieczny: walka miała trwać dopóty, dopóki chóry upadłe nie będą przywrócone. A ten czas wydawał się duszy mojej niezmiernie długim, prawie niemożliwym. Walka miała być na ziemi, zaś tam, u góry, żadnej nie miało być więcej walki, tak On(Bóg) postanowił.
Po takiej pewności nie mogłam już więcej mieć litości z szatanem, albowiem widziałam, że z własnej złej woli gwałtem upadł. Także na Adama nie mogłam się gniewać; zawsze też litowałam się nad nim, albowiem sądziłam, że to wszystko było przewidziane.

Stworzenie świata

Zaraz po prośbie pozostałych chórów anielskich i po poruszeniu Bóstwa widziałam, jak około tarczy cienistej po prawej stronie, ciemna powstała kula. Teraz oczy zwróciłam bardziej ku tej ciemnej kuli na prawo od tarczy cienistej, i zdawało mi się, jakoby się coraz bardziej powiększała; widziałam też jaśniejsze kropki wychodzące z masy i pokrywające ją, a tu i ówdzie występujące w

szerszej, jasnej płaszczyźnie; zarazem widziałam postać odgraniczającego się lądu od wody. Potem widziałam na jasnych miejscach poruszenie, jakoby w nich się coś ożywiało. Widziałam też, jak na lądzie wyrastały rośliny, a wśród tych roślin widziałam żywe rojowisko. Ponieważ byłam dzieckiem, więc sądziłam, że te rośliny się poruszały.
Dotychczas wszystko było szare, teraz stawało się coraz jaśniejsze, podobne do wschodu słońca. Było tak, jako jest na ziemi nad ranem i jakoby wszystko ze snu się budziło.
Wszystko inne z obrazu, zniknęło. Niebo było lazurowe a słońce na nim przechodziło. Widziałam tylko jedną część ziemi oświeconą słońcem a ta część była bardzo piękną, więc sądziłam, że to raj. Wszystkie zmiany na owej ciemnej kuli wydawały mi się jakoby wypływające z owego najwyższego koła Bożego. Kiedy słońce stanęło wyżej, wszystko wyglądało jak nad ranem, gdy się ze snu budzimy; był to pierwszy poranek, o czym żadna nie wiedziała istota. Były jakoby już istniały od wieków, były niewinnymi. Gdy słońce szło wyżej spostrzegłam, że i drzewa i rośliny coraz wyżej wyrastały Woda była jaśniejszą, i świętszą, wszystkie inne kolory były czystsze i jaśniejsze, wszystko było niezmiernie przyjemnym; nie było też żadnego śladu stworzeń takich, jakie są dzisiaj. Wszystkie rośliny, kwiaty i drzewa inaczej wyglądały; teraz wszystko wygląda jakby spustoszone i poprzekręcane, jakby zwyrodniałe.
Często patrząc w naszym ogrodzie na rośliny i owoce, które w krajach północnych wydawały mi się wielkie, szlachetne i smaczniejsze, jak np. pomarańcze, myślałam sobie: czym te nasze owoce są w porównaniu z owocami krajów północnych, tym owoce krajów północnych, a nawet jeszcze gorsze, są w porównaniu z owocami raju. Widziałam też róże białe i czerwone, sądząc, że one oznaczają mękę Pańską i zbawienie. Także widziałam drzewa palmowe i wielkie, szerokie drzewa, rzucające cień na wzór dachu.
Zanim widziałam słońce, wszystko wydawało mi się małym na ziemi, potem większym, a wreszcie bardzo wielkim.
Drzewa nie stały gęsto. Z każdego rodzaju roślin, przynajmniej większych, widziałam tylko jedne, a widziałam, że stały osobno, jak na zagonach w ogrodzie, podzielone na gatunki. Zresztą wszystko było zielone, a tak czyste i w takim porządku, że wcale nie przypominało, iż tutaj ręka ludzka czyściła i porządkowała. Pomyślałam sobie, jakże to wszystko piękne, bo jeszcze żadnych nie ma ludzi! Nie było jeszcze grzechu ani zburzenia. Tutaj wszystko zdrowe i święte; tutaj nic jeszcze nie sporządzane; tutaj wszystko czyste, chociaż nie czyszczone.
Płaszczyzna, którą widziałam, była lekko pagórkowatą i roślinami pokrytą; w środku było źródło, z którego wypływały rzeki na wszystkie strony, a z tych rzek niektóre znowu jedna w drugą wpływały, W tych rzekach spostrzegłam najpierw ruch i żyjące zwierzęta; potem widziałam, jak te zwierzęta tu i ówdzie z pomiędzy krzewów, jakoby ze snu się budząc, wyglądały. Były oswojone i zupełnie inne, aniżeli dzisiaj; nawet w porównaniu do dzisiejszych zwierząt były jak ludzie: czyste, szlachetne, szybkie, miłe i łagodne. Trudno wypowiedzieć, jakimi były. Największej części zwierząt nie znałam. Widziałam słonia, jelenia, wielbłąda, a przede wszystkim nosorożca, którego także w arce widziałam, gdzie mianowicie był miłym i łagodnym. Był krótszym od konia, tak że głowa jego była bardziej zaokrąglona. Nie widziałam żadnych małp, żadnych owadów i brzydkich zwierząt; myślałam sobie zawsze, że one są karą za grzechy. Widziałam wiele ptaków i słyszałam najmilszy tychże śpiew, jako nad ranem zwykle się słyszy; nie słyszałam jednak, iżby które zwierzę ryczało; nie widziałam też żadnego ptaka drapieżnego.

Adam i Ewa

Widziałam, że Adam nie był stworzony w raju, lecz w okolicy późniejszej Jerozolimy. Widziałam, jak w postaci jaśniejącej i białej występował z żółtego pagórka, jakoby z formy. Świeciło słońce, a ponieważ byłam dzieckiem, zdawało mi się, że to słońce światłością swoją wyprowadza Adama z pagórka. Wyglądał jakoby ze ziemi narodzony, która była dziewicą. Pan Bóg jej błogosławił i stała się jego matką. Nie wyszedł od razu z ziemi, trwało to dłuższy czas. Leżał w pagórku, oparty na lewą rękę, ramię trzymając nad głową, a cienka mgła, jakby zasłona przezroczysta go okrywała. Widziałam figurę w jego prawicy i poznałam, że to była Ewa, którą, Pan Bóg z niego w raju wyciągnął. Pan Bóg zawołał nań i zdawało się, jakoby się rozstąpił pagórek i oto Adam powoli wystąpił. Naokoło niego nie było drzew tylko małe kwiaty. Także widziałam, że zwierzęta pojedynczo wychodziły z ziemi, a potem dopiero samiczki z nich się wydzielały. Widziałam Adama przeniesionego daleko, do wysoko położonego ogrodu, do raju. Tutaj Pan Bóg przyprowadził do niego zwierzęta. Adam nazwał je po imieniu, a one towarzyszyły mu, igrając około niego. Wszystkie mu przed grzechem były posłuszne. Ewy jeszcze nie było. Wszystkie zwierzęta, którym dał imię, poszły z nim później na ziemię. Widziałam Adama w raju, niedaleko od źródła, stojącego w pośrodku ogrodu, powstającego jakoby ze snu, wśród kwiatów i ziół. Jaśniał od światła, lecz korpus jego bardziej podobny był do ciała, aniżeli do ducha. Nie dziwił się niczemu, ani nawet sobie samemu; jakby do wszystkiego, był przyzwyczajonym, przechadzał się pomiędzy drzewami i zwierzętami, podobnie jak rolnik, oglądający pola swoje.
Widziałam Adama na pagórku przy drzewie blisko wody, leżącego na lewej stronie, a lewą ręką opartego na brodzie. Pan Bóg zesłał sen na niego, a podczas tego snu był w zachwyceniu.
Tymczasem Pan Bóg z prawej strony Adama wyjął Ewę, i to z tego miejsca, na którym bok Jezusa otworzono włócznią. Widziałam, że Ewa była delikatną i małą; szybko rosła, aż wyrosła i stała się piękną. Gdyby rodzice nasi nie byli zgrzeszyli, wszyscy ludzie rodziliby się wśród snu tak przyjemnego.
Rozstąpił się pagórek i widziałam u boku Adama powstająca skałę, jakoby z kamieni kryształowych; zaś u boku Ewy powstała biała dolina, pokryta niby delikatnym, białym pyłem urodzajnym.
Gdy już Ewa była utworzona, widziałam, że Pan Bóg Adamowi coś dał lub raczej zrobił, że coś do niego się pomknęło. Zdawało mi się, że z Boga, mającego postać ludzką, z czoła, ust, piersi i rąk wypływają strumienie światła, łączące się w jedną masę która weszła w prawy bok Adama, a z tego boku Pan Bóg wyjął Ewę. Tylko Adam to otrzymał, a był to zarodek błogosławieństwa Bożego. W tym błogosławieństwie była troistość błogosławieństw, które Abraham otrzymał od anioła; było jedno co do formy to samo, lecz mniej jasne.
Ewa stała przed Adamem, a Adam podał jej rękę. Byli jak dwoje dzieci, niewymownie piękni i szlachetni. Jaśnieli na całym ciele, a promienie jakby przejrzystą zasłoną ich okrywały. Widziałam, że z ust Adama wychodził błyszczący, szeroki strumień światła, a czoło jego miało kształt poważnego oblicza. Około ust było słońce promienne, około ust Ewy nie było tego słońca. Serce wydalało mi się takim samym, jakie teraźniejsi mają ludzie, lecz piersi otoczone były promieniami, a w pośrodku serca widziałam jaśniejącą chwałę, a w niej mały obrazek, jakoby trzymając coś w ręku. Zdaje mi się, że w ten sposób trzecia osoba w Bóstwie była uwydatniona. Widziałam także z jej rąk i nóg wychodzące promienie światła. Włosy jej spadały z głowy w pięciu warkoczach, dwa warkocze spadały ze skroni, dwa z poza uszu, jeden z tylnej części głowy.

Zawsze miałam uczucie, że wskutek ran Jezusowych otworzyły się bramy ciała ludzkiego, które grzech pierwszych rodziców był zamknął i że Longinus, otwierając włócznią bok Jezusa, otworzył bramę odrodzenia na żywot wieczny. Dla tego też nikt nie wszedł do nieba, dopóki się ta brama nie otworzyła. Jaśniejące sploty światła na głowie Adama uważałam za jego obfitość, jego chwałę, jego wzgląd na inne wychodzące światła. Ta sama chwała uwydatnia się znowu na duszach i ciałach przemienionych. Włosy nasze są ową upadłą, zgasłą i zdrętwiałą chwałą, a jako nasze włosy mają się do promieni, taki też stosunek zachodzi pomiędzy naszym teraźniejszym ciałem do ciała Adamowego przed upadkiem. Promieniste słońce około ust Adamowych odnosiło się do błogosławieństwa świętego potomstwa z Boga, który, gdyby pierwsi rodzice nie byli zgrzeszyli, działałby za pomocą słowa.
Adam podał Ewie rękę; odszedłszy od owego miejsca pięknego, na którym powstała Ewa, przechadzali się po raju, patrząc na wszystko i ciesząc, się wszystkiemu. Było to najwyższe miejsce w raju, wszystko tam błyszczało i jaśniało, bardziej aniżeli na innych miejscach.

Drzewo żywota i drzewo wiadomości

Wśród jaśniejącego ogrodu widziałam wodę, a w tej wodzie rzekę, połączoną z jednej strony z lądem za pomocą grobli. Tak na wyspie jak na grobli było pełno pięknych kwiatów; zaś na pośrodku wyspy stało piękne drzewo, wznoszące się nad wszystkie inne, niejako opiekując się nimi. Grunt wyspy był korzeniem tego drzewa. Okrywało ono całą wyspę, a chociaż było bardzo szerokie, to czubek był zupełnie spiczasty. Gałęzie rozchodziły się prosto, a z tych gałęzi znowu nowe gałęzie jakby małe drzewka wznosiły się w górę. Liście były delikatne, owoce żółte leżały w liściastych łuszczkach jako pączek róży. Drzewo było podobne do cedrów. Nie przypominam sobie, jakobym przy owym drzewie kiedykolwiek Adama lub Ewę, albo jakie zwierzę widziała, natomiast widziałam tam przecudne, szlachetne, białe ptaszki, śpiewające w gałęziach tego drzewa. Było to drzewo żywota.
Właśnie przed groblą, prowadzącą na wyspę, stało drzewo wiadomości. Pień był pokryty łuskami, jak u palmy, liście, które bezpośrednio z pnia wyrastały, były bardzo wielkie i szerokie i podobne do podeszwy. Z przodu, w liściach schowane, wisiały owoce po pięć w kształcie grona, w przodku jeden, a naokoło szypułki cztery. Ów owoc żółty był bardziej podobny do gruszki lub figi, aniżeli do jabłka, miał pięć żył, a część górna wyglądała jak pępek. Owoc był miękki jak figa, koloru cukru brunatnego, z żyłami jak krew czerwonymi. Drzewo było u góry wyższe aniżeli na dole, a gałęzie zginały się do samej ziemi. Widzę gatunek tego drzewa jeszcze w krajach gorących. Spuszcza wyrostki swych gałęzi ku ziemi, gdzie korzenie zapuszczają i w nowe pnie wyrastają, a te znowu dalej się rozrastają, tak, że jedno takie drzewo nieraz wielkie przestrzenie gęstymi okrywa altanami, pod którymi liczne mieszkają rodziny.
Nieco dalej, na prawo od drzewa wiadomości, widziałam mały, jajowaty, nieco spadzisty pagórek z połyskujących czerwonych ziaren i rozmaitych kolorowych kruszców. Stopnie miały formę kryształów. Naokoło niego stały cienkie drzewa, dosyć wysokie, by, stojąc na pagórku, nie być od nikogo widzianym, także zioła i inne rośliny rosły naokoło tego pagórka. Te drzewa i rośliny miały kwiaty i owoce mocne i kolorowe.
Nieco dalej, na lewo od drzewa wiadomości widziałam wklęsłość, małą dolinę. Wyglądała jakby z białej, miękkiej ziemi lub z mgły utworzona, a pokrytą była białymi kwiatkami i urodzajnym pyłem. Także i tutaj były różne rośliny, lecz

mniej kolorowe, miały też więcej pyłu, aniżeli owocu.
Zdawało mi się, jakoby te dwa miejsca w pewnym ze sobą stały stosunku, jakoby pagórek wyjęty był z tej doliny, albo jakoby w dolinę miał być położony. Były jak nasienie i rola. Oba miejsca wydawały mi się święte. Jaśniały oba, przede wszystkim pagórek. Pomiędzy nimi a drzewem wiadomości były liczne małe drzewka i krzewy. To wszystko i w ogóle cała natura, było jakby przezroczyste i pełne światła.
Owe dwa miejsca były miejscem pobytu pierwszych rodziców. Drzewo wiadomości oddzielało niejako te miejsca od siebie. Sądzę, że Pan Bóg po stworzeniu Ewy te miejsca im, przekazał.
Widziałam też, że z początku bardzo rzadko wspólnie chodzili. Przechadzali się bez najmniejszej pożądliwości, każdy na swoim miejscu. Zwierzęta zachowywały się niewymownie szlachetnie, jaśniały też i były im posłuszne. Zwierzęta, stosownie do gatunków, miały osobne miejsca pobytu, osobne drogi i odrębności, a wszystko to mieściło w sobie wielką tajemnicę prawa Bożego i związku ze sobą.
Widziałam Adama i Ewę po raz pierwszy razem przechadzających się w Raju. Zwierzęta przystąpiły do nich i towarzyszyły im; więcej były zajęte Ewą aniżeli Adamem. W ogóle Ewa bardziej zajęta była ziemią i stworzeniami, częściej patrząc ku ziemi, to się znowu oglądając; wydawała mi się też ciekawsza. Adam zachowywał się spokojniej i był bardziej Bogu oddany. Z pośród wszystkich zwierząt mianowicie jedno bardziej aniżeli inne przyłączyło się do Ewy: było to zwierzę bardzo miłe, łaskliwe i gładkie; nie znam drugiego, któremu bym mogła je porównać. Było zupełnie gładkie i cienkie, jakoby żadnych nie miało kości; tylne nogi były krótkie, a na tych nogach biegało w postaci wyprostowanej. Miało spiczasty ogon, zwieszający się ku ziemi; koło łba miało krótkie, małe łapy. Łeb był okrągły i bardzo krótki, a w pysku poruszał się bardzo delikatny języczek. Brzuch, piersi i szyja były biało-żołtawe, zaś cały grzbiet brunatny, jak u węgorza. Było mniej więcej wysokie jak dziesięcioletnie dziecko. Zawsze było przy Ewie, a tak się łasiło, tak się poruszało zgrabnie, wskazując to na tę, to na ową stronę, że się Ewie bardzo spodobało. Dla mnie było to zwierzę czymś okropnym i ciągle jeszcze stoi mi przed oczyma. Nie widziałam, czy Adam lub Ewa go się dotknęły. Przed upadkiem wielka przestrzeń dzieliła ludzi od zwierząt. Nie widziałam, żeby pierwsi ludzie jakiego dotykali się zwierzęcia; były one wprawdzie poufalsze względem ludzi, lecz były bardziej od nich oddzielone.
Gdy Adam i Ewa znowu na owo jaśniejące miejsce powrócili, przystąpiła do nich jakaś postać lśniąca, jakoby męża poważnego, pokrytego siwym włosem, i zdawało mi się, że ta postać wszystko im dała i coś rozkazała. Nie bali się, lecz spokojnie słowom tej postaci się przysłuchiwali. Gdy owa postać zniknęła, wydawali się szczęśliwymi i bardziej zadowolonymi, zdawało się, jakoby więcej rozumieli, i większy porządek we wszystkim widzieli, czuli bowiem teraz wdzięczność w sercach swoich. Większą wdzięczność czuł Adam aniżeli Ewa, która bardziej myślała o szczęściu i o tych przedmiotach, aniżeli o wdzięczności. Nie była tak oddaną Bogu jak Adam, bujała duszą bardziej w naturze. Zdaje mi się, że trzy razy przez raj przeszli.
Teraz widziałam Adama, zatopionego w modlitwie dziękczynnej i podziwianiu, znowu na lśniącym pagórku, na tym samym pagórku, na którym, we śnie pogrążony, miał widzenie, podczas którego Pan Bóg niewiastę z jego boku utworzył. Adam stał samotny pod drzewami. Widziałam Ewę zbliżającą się do drzewa wiadomości, jakoby koło niego przejść chciała. Owo zwierzę znowu było przy niej, a jeszcze bardziej się łasiło, jeszcze prędzej się poruszało, tak że ten wąż zupełnie ją opanował, że jej bardzo się podobał. Teraz wąż wszedł na drzewo i stanął na nim tak wysoko, że zrównał się z głową Ewy; zaś pazurami trzymając

się pnia, obrócił się głową do Ewy, mówiąc, że, gdyby jadła, z owocu tego drzewa, byliby wolnymi, nie byliby już dłużej niewolnikami i wiedzieliby, w jaki sposób mają się rozmnażać. Wiedzieli już, jak się pomnażać mieli, lecz słyszałam, że jeszcze nie pojmowali, jak to wedle woli Bożej czynić mieli i że, gdyby byli wiedzieli, a pomimo to zgrzeszyli, natenczas zbawianie nie byłoby możliwe. Ewa coraz bardziej się namyślała, coraz bardziej pożądała tego, o czym mówiło zwierzę; działo się z nią coś, co ją poniżało; trwoga mnie przejęła. Potem spojrzała na Adama, stojącego jeszcze zupełnie spokojnie pod drzewami, i zawołała na niego, a on przyszedł. Ewa, poszła mu naprzeciw, a potem znowu się wróciła; wahała się, była niespokojną. I znowu poszła, jakoby chciała przejść koło drzewa; zbliżyła się teraz do niego z lewej strony i stanęła za nim, podczas gdy długie, zwieszające się liście ją okrywały. Drzewo było u góry szersze, aniżeli na dole, a szerokie gałęzie zwieszały się ku ziemi. Na miejscu, na którym stała Ewa, wisiał szczególnie piękny owoc.
Gdy Adam przyszedł, ujęła go Ewa za ramię, wskazując na mówiące zwierzę, a Adam słuchał. Ująwszy go za Ramię, po raz pierwszy się go dotknęła; on się jej nie dotknął, lecz coraz ciemniej jej się robiło.
Widziałam, że zwierzę pokazało Ewie owoc, lecz nie odważyło się zerwać go dla niej. Ponieważ jednak Ewa owocu pożądała, zwierzę takowy zerwało i jej podało. Był to owoc najpiękniejszy, zerwany z pośrodka pięciu razem wiszących owoców. Widziałam, że teraz Ewa, zbliżywszy się z owocem do Adama podała mu owoc, i że bez zezwolenia Adama byłby grzech popełniony. Zdawało mi się, jakoby owoc rozpadał się w ręku Adama i jakoby Adam obrazy w nim widział, jakoby teraz poznali, czego poznać nie mieli. Wewnątrz owocu było pełno żył, czerwonych jak krew. Widziałam, że oblicza ich coraz bardziej się zaciemniały i że coraz głębiej się zapadali. Zdawało mi się też, że słońce ustępowało. Zwierzę zeszło z drzewa, widziałam, jak na wszystkich czterech łapach uciekało.
Nie widziałam, jakoby jedli owoc ustami, jak po dziś dzień; jednakże owoc pośród nich znikał.
Widziałam, że Ewa już zgrzeszyła, kiedy wąż siedział na drzewie; albowiem miała własną wolę. Dowiedziałam się przy tym o rzeczach, których dokładnie, oddać nie potrafię. Wąż zdawał się być postacią i figurą ich woli, na wzór istoty, z która wszystko czynić i okazać mogli. Ich wolę opanował szatan.
Przez pożywanie owocu nie był jeszcze grzech spełniony; lecz ten owoc drzewa, zwieszającego gałęzie swoje ku ziemi i tak zawsze nowe wydający Rozsadki, które tak samo i po upadku się rozmnażają, mieścił w sobie pojęcia o własnomocnym rozpłodzie i zmysłowym zaszczepieniu odłączającym od Boga. Tak więc, wskutek pożywania owocu zakazanego razem z nieposłuszeństwem wstąpiło w naturę ludzką oddalanie się stworzenia od Boga, zasadzanie w sobie i przez siebie i samowolne pożądanie. Skutkiem pożywanego owocu był przewrót, poniżenie natury, grzech i śmierć.
Błogosławieństwo świętego i czystego pomnażania się z Boga i przez Boga, dane Adamowi po utworzeniu Ewy, wskutek tego pożywania Adam znowu stracił; zdawało mi się bowiem, jakoby Pan Bóg, gdy Adam zeszedł z pagórka, by pobiec do Ewy, go chwytał i mu coś odbierał; zdawało mi się także, jakoby stąd zbawienie świata przyjść miało.
Gdy razu pewnego, podczas uroczystości Niepokalanego Poczęcia, Pan Bóg mi tę tajemnicę objawił, widziałam w Adamie i Ewie połączone życie cielesne i duchowe wszystkich ludzi, widziałam też, jak to życie wskutek upadku było zepsute i ze złem zmieszane i jak nad tym życiem panowały duchy upadłe. Widziałam jednakowoż drugą osobę Bóstwa, jakby z krzywym ostrzem zstępującą i Adamowi błogosławieństwo odbierającą, nim na grzech zezwolił. W tej samej

chwili widziałam z boku Adama występującą dziewicę i wznoszącą się jako chmurkę jasną do chwały Bożej.
Wskutek pożywania owocu Adam i Ewa byli jakby odurzeni, zaś co do zezwolenia na grzech, wielka w nich nastąpiła zmiana. Lecz wąż był w nich, istota węża ich przeniknęła, dostał się kąkol do pszenicy.
Ustanowiono obrzezanie za karę i jako zadośćuczynienie. Jako z winorośli wycina się pierwszą gałązkę, by wino nie dziczało, nie kwaśniało i nie stało się nieurodzajnym; podobnie musiało się stać z człowiekiem, skoro znowu miał być uszlachetnionym. Gdy razu pewnego objawił mi Pan Bóg uleczenie z upadku, widziałam, jak Ewa, wychodząc z boku Adama, szyję już wyciągając ku owocowi zakazanemu szybko do drzewa pobiegła, obejmując je. Widziałam jednakowoż też, jak Jezus, zrodzony z Niepokalanej Dziewicy, spiesząc do krzyża, takowy objął, i jak potomkowie, zaćmieni i poćwiartowani przez Ewę, przez mękę Jezusa zostali oczyszczeni, i że boleściami pokuty miłość własnej osoby wyrugować trzeba. Słowa Epistoły, że syn służebnicy nie ma być współdziedzicem, tak zawsze pojmowałam: służebnica oznacza ciało i niewolnicze poddaństwo; małżeństwo jest stanem pokuty i wymaga wyrzeczenia, modlitwy, postów, jałmużny i intencji powiększania królestwa Bożego. Przed grzechem Adam i Ewa inaczej wyglądali od nas, ludzi mizernych. Spożywszy jednakże owoc zakazany, zamieniło się w nich wszystko, co dotąd było duchowym, w ciało, w rzecz, narzędzie, naczynie. Dotąd byli zjednoczeni w Bogu, pragnąc siebie w Bogu; teraz rozłączeni są we własnej woli, a ta własna wola jest miłością własną, miłością grzechu i nieczystością. Wskutek pożywania owocu zakazanego oddalił się człowiek od Stwórcy i zdawało się, jakoby twórczość w sobie samym przyjął. Wszystkie władze, siły i przymioty i obcowanie tychże ze sobą i z całą naturą zamieniły się w człowieku w przedmioty cielesne różnych kształtów i wykonywań. Wpierw był Adam z Boga panem całej natury; teraz wszystko w nim stało się naturą, był panem ujarzmionym i skrępowanym przez sługę własnego, z którym odtąd pasować się i walczyć musi. Nie umiem tego dobrze wypowiedzieć: jakby człowiek przyczynę i cel wszystkich rzeczy przedtem brał z Boga i jakoby to wszystko od tej chwili w swoją przeniósł istotę, tak, że ono teraz nad nim panuje. Widziałam wnętrze, wszystkie organy człowieka, a przedstawiały mi się jako cielesne i zgniłe pierwowzory stworzeń i tychże ze sobą obcowania, począwszy od gwiazd aż do najmniejszych zwierzątek. Wszystko to w nim działało, od wszystkiego był zależnym, miał z tym do czynienia, musiał z tym walczyć, musiał cierpieć. Nie mogę tego jeszcze wypowiedzieć, a to dlatego, ponieważ również jestem człowiekiem upadłego rodzaju ludzkiego. Człowiek jest na to stworzony, by zapełnił miejsce upadłych aniołów. Gdyby grzech nie był popełniony, rozmnażałby się człowiek tylko dopóty, dopóki by nie wyrównał liczby upadłych aniołów, potem nastąpiłby koniec tworzenia. Gdyby Adam i Ewa jeden tylko rok bez grzechu byli przeżyli, natenczas nigdy by już nie byli upadli. Wiem na pewno, że nie prędzej nastąpi koniec świata, dopóki liczba upadłych aniołów się nie wyrówna, dopóki wszystkiej pszenicy z pomiędzy plew nie sprzątną.
Miałam raz wielkie i dokładne objawienie o grzechu i o zbawieniu. Widziałam wszystkie tajemnice jasno i dobitnie, i rozumiałam je, lecz nie umiem wszystkiego słowami wypowiedzieć. Widziałam grzech, począwszy od upadku aniołów i Adama aż do dnia dzisiejszego, w niezliczonych jego rodzajach, widziałam też wszystkie przygotowania celem naprawienia i zbawienia aż do przyjścia na świat i śmierci Zbawiciela. Pokazał mi Pan Jezus wielkie pomieszanie i wewnętrzną nieczystość wszystkich rzeczy i wszystko, co od początku dla oczyszczenia i naprawienia był uczynił.
Wskutek upadku aniołów dostało się wiele złych duchów na ziemię i do

powietrza; widziałam, że wiele złością ich było nasyconym i przez nich opętanym. Pierwszy człowiek był wzorem Bożym; był jak niebo; wszystko w nim i z nim się jednoczyło; postać jego była odbitką postaci Boskiej. Ziemia i stworzenia miały stać się jego własnością, miał ich używać, lecz z Boga, dziękując Mu. Był wolnym, a dla tego wystawionym na próbę, wskutek czego nie miał pożywać z drzewa. Na początku wszystko, było równe; gdy ów lśniący pagórek, na którym stał Adam, coraz wyżej się podnosił, gdy biała, kwiecista dolina, na której widziałam Ewę, coraz bardziej się zapadała, już zbliżał się niszczyciel.
Po upadku wszystko było inaczej. Wszystkie formy utworu były stworzone i leżały w nich rozsypane, wszystko, co się dotąd z sobą zgadzało, stało się niezgodnym, z jednego zrobiło się wiele, i nic nie brali więcej ze samego Boga, lecz tylko ze siebie. Byli dawniej wzorami Bożymi, teraz stali się wzorami własnymi, spowodowanymi grzechem. Mieli teraz łączność z upadłymi aniołami. Poczęli ze siebie i z ziemi, a tak z nimi jak z ziemią styczność mieli upadli aniołowie a wskutek nieskończonego pomieszania i rozproszenia ludzi ze sobą i upadłą naturą, powstała ogromna rozmaitość grzechu, winy i niedoli.
Oblubieniec mój pokazał mi to wszystko zupełnie jasno i zrozumiale, jaśniej, aniżeli się codzienne widzi życie; wtedy sądziłam, że to dziecię pojąć może, a jednakowoż opowiedzieć tego nie umiem. Pokazał mi plan i drogi, prowadzące do zbawienia od samego początku, i wszystko, co był uczynił.
Poznałam też, że niesłusznie mówią, iż Jezus nie potrzebował stać się człowiekiem i umrzeć za nas na krzyżu, że wszechmocą Swoją mógł był inaczej uczynić. Widziałam, że uczynił to z nieskończonej doskonałości, litości i sprawiedliwości, że wprawdzie zmusić Pana Boga nie można, że jednakowoż czyni, co Mu się podoba, i jest, czym jest.
Widziałam Melchizedeka jako anioła i jako pierwowzór Jezusa, jako kapłana na ziemi; o ile kapłaństwo jest w Bogu, był on kapłanem wiecznego porządku jako anioł. Widziałam, jak przygotowywał, zakładał, budował i rozłączał pokolenia ludzkie. Także Henocha i Noego znaczenie i działalność widziałam, a pośród tego widziałam działające królestwo piekła i stokrotne zjawiska i działanie ziemskiego, cielesnego i szatańskiego bałwochwalstwa i pewne do siebie podobne, lecz zapowietrzone, do nieustającego grzechu prowadzące i kuszące formy. Tak więc widziałam wszystkie grzechy i wszystkie początki i pierwowzory zbawienia, które wedle rodzaju swego tak samo były podobne do Boga, jak sam człowiek był wzorem Boga. Widziałam wszystko od Abrahama do Mojżesza, od Mojżesza aż do proroków, a zawsze razem z pierwowzorami w naszym, najbliższym świecie.
Tutaj np. dowodzono, dlaczego kapłani nie mogli więcej dopomóc, i uleczać i dlaczego im to się więcej nie udaje, albo przynajmniej z tak rozmaitym udaje się skutkiem. Widziałam ten dar kapłaństwa, wśród proroków, widziałam też przyczynę ich formy. Widziałam np. Elizeusza podającego Gieziemu łaskę, by ją położył na martwe dziecko niewiasty z Sunam.
W tej lasce spoczywała moc i posłannictwo Elizeusza, w sposób duchowy. Ta łaska była jego ramieniem, dalszym ciągiem jego ramienia. Widziałam, tutaj wewnętrzne znaczenie pastorału biskupów, berła królów i ich potęgi, połączonej z wiarą, która ich, że tak powiem, z Bogiem łączy, zaś od wszystkiego innego odłącza. Lecz Giezi nie wierzył dość mocno, zaś matka wierzyła, że tylko jedyny Elizeusz jej pomóc może, a ponieważ wskutek ludzkiej zarozumiałości powątpiewano o Boskiej mocy Elizeusza i jego łaski, przeto też łaska dziecka nie uleczyła. Widziałam jednakowoż, jak Elizeusz położył ręce swoje na ręce dziecka, usta na usta dziecka, piersi na piersi dziecka i się modlił, wskutek czego dusza dziecka powróciła do ciała. Widziałam też objaśnienie tego sposobu leczenia, widziałam, jaki zachodził stosunek i pod jakim względem ten sposób leczenia był

figurą śmierci Jezusa Chrystusa. W Elizeuszu wskutek jego wiary i daru Bożego wszystkie bramy łaski i zadosyćuczynienia za ludzi były otwarte, zaś po spełnionym grzechu znowu owe bramy się zamknęły: głowa, piersi, nogi i ręce. I położył się jakoby żywy, obrazowy krzyż na zwłoki chłopca, przywracając mu przez modlitwy i wiarę życie i zdrowie, zadość czyniąc i pokutując za grzechy rodziców, popełnione głową, sercem, rękoma i nogami, a tym samym śmierć dziecka powodujące. We wszystkim widziałam pewne podobieństwo ze śmiercią krzyżową i ranami Jezusowymi, widziałam też, że wszystko pod pewnym względem ze sobą się zgadzało. Widziałam też, że od chwili śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa nie tylko każdy kapłan, ale nawet i każdy wierzący chrześcijanin ten dar wskrzeszenia i leczenia posiadał; o ile, bowiem w Jezusie żyjemy i z Nim jesteśmy ukrzyżowani, o tyle bramy łaski, pochodzące z ran Jego świętych, stoją nam otworem. Miałam też liczne wizje, odnoszące się do kładzenia rąk, do skuteczności błogosławieństwa i do działania ręki na rzeczy oddalone, a to wszystko objaśniono mi na przykładzie łaski Elizeusza, oznaczającej rękę. Dlaczego dzisiejsi kapłani tak rzadko leczą i błogosławią, widziałam również na przykładzie, wziętym z podobieństwa, w którym wszystkie takie działania mają swój początek. Widziałam trojakich malarzy, wyciskających figury na wosku. Pierwszy z nich miał piękny, biały wosk, a był bardzo mądry i zręczny; lecz był samym sobą zajęty, nie nosił w sobie obrazu Chrystusa; to też nic nie utworzył. Drugi malarz miał wosk blady, lecz ponieważ sam był oziębły i zarozumiały, więc nic nie zrobił. Trzeci był wprawdzie niezręczny, ale pracował za to pilnie i z prostotą nad woskiem zupełnie żółtym i zwyczajnym; jego praca była bardzo dobra i w niej odbijało się rzetelne podobieństwo, chociaż o rysach szorstkich. Tak samo też widziałam, że kapłani wykształceni, wynoszący się dla swej nauki nad innych, nic nie działali, podczas gdy tylko prości i pokorni moc kapłaństwa rozszerzali, błogosławiąc i lecząc.
Zdawało mi się, że chodzę do szkoły, a Oblubieniec mój pokazał mi, ile od chwili poczęcia Swojego aż do śmierci cierpiał, pokutował i zadośćuczynił, a widziałam to wszystko w obrazach, wziętych z Jego życia. Widziałam też, jak za pomocą modlitwy i ofiarowania boleści za innych, niejedna dusza, która na świecie wcale nie pracowała, chociaż dopiero w godzinie śmierci się nawróciwszy, zbawiona została.
Widziałam, że apostołowie prawie na cały świat się rozeszli, by złamawszy potęgę szatana, wnieść weń błogosławieństwo i że owe okolice najbardziej trucizną szatana były zarażone, lecz Jezus tym wszystkim, na których Duch święty zstąpił i do dzisiaj jeszcze zstępuje, przez Swoje doskonałe zadośćuczynienie tę moc wyjednał i na wieki ustanowił. Pokazano mi też, że ów dar wybawienia świata i okolic z mocy szatana za pomocą błogosławieństwa, wyrażony jest w owych słowach: “Jesteście solą ziemi," i że właśnie dlatego soli do święconej wody się używa.
Widziałam również, jak skrupulatnie wykonywaną bywa służba cielesnego życia światowego, że przekleństwo stoi w przeciwstawieniu do błogosławieństwa i że cudów w królestwie szatana, służby natury, bałwochwalstwa, czarodziejstwa, magnetyzmu, nauki świeckiej, sztuki i wszystkich środków potrzebnych do, upiększania śmierci, do przyozdabiania grzechu i zasypiania sumienia, z najsurowszą i zabobonną sumiennością nawet tacy używają, którzy w tajemnicach Kościoła katolickiego same tylko formy bałwochwalstwa widzą, któremu w każdy inny sposób tak samo dobrze służyć można; a przecież ci sami ludzie jak najsumienniej w podobny sposób o całe życie doczesne dbają, tak że tylko królestwo Boga, który stał się człowiekiem, ma być zaniedbanym?

Widziałam też, że światu służono jak najdoskonalej, podczas gdy służba Boża bardzo była zaniedbana.

GRZECH I JEGO SKUTKI

Przyrzeczenie zbawienia

Po upadku człowieka pokazał Pan Bóg aniołom, w jaki sposób rodzaj ludzki znowu naprawi.
Widziałam tron Boga, Trójcę Przenajświętszą, widziałam ruch w trzech osobach. Widziałam dziewięć chórów anielskich i Boga, zwiastującego im, w jaki sposób upadły rodzaj ludzki naprawić zamyśla; widziałam też, że się aniołowie z tego niezmiernie cieszyli.
Widziałam, że jaśniejąca, z drogich kamieni złożona skała Adama stanęła przed tronem Bożym, zaniesiona tam dotąd jakby przez anioła; miała ona stopnie, coraz wyżej rosła, stała się tronem, wieżą, rozszerzała się, aż wszystko objęła. Widziałam dziewięć chórów anielskich około Niego, a nad aniołami w niebie widziałam obraz Dziewicy. Nie była to ziemska Maryja, lecz Maryja niebieska, Maryja w Bogu, była istotą wychodzącą z Boga. Wszedłszy do wieży, która się jej otworzyła, jakoby w jedno z nią się zlała. Widziałam też, że jedna postać Trójcy Przenajświętszej do tej wieży weszła.
Pomiędzy aniołami spostrzegłam rodzaj monstrancji, przy której wszyscy budowali i działali. Ta monstrancja podobna była do wieży z różnymi tajemniczymi obrazami. Były na niej dwie figury, trzymające się na drugiej stronie za ręce. Rosła coraz wyżej, coraz też wspanialszą się stawała. Widziałam, że coś Boskiego przeniknąwszy wszystkie chóry anielskie, weszło w monstrancję, była to jaśniejąca świątynia, tym wyraźniejsza, im bardziej do monstrancji się zbliżała. Zdawało mi się, że to był zarodek błogosławieństwa Bożego do czystego rozmnażania się; ten zarodek otrzymał Adam niegdyś od Pana Boga, lecz utracił go znowu, gdy, słuchając Ewy, chciał zezwolić na pożywanie owocu zakazanego; to samo błogosławieństwo dał Pan Bóg później Abrahamowi, a odebrawszy je Jakubowi, przez Mojżesza przeszło na arkę przymierza. W końcu otrzymał je Joachim, ojciec Najświętszej Maryi Panny, by Maryja tak czysto i niepokalanie się poczęła, jak Ewa, która wyszła z boku we śnie pogrążonego Adama. Monstrancja znikła w wieży.
Widziałam, że i kielich, podobny do kielicha, używanego podczas ostatniej wieczerzy, robili aniołowie, a ten kielich również wszedł do wieży.
Na zewnętrznej, prawej strome wieży widziałam, jakoby na złotym chmury brzegu, wino i pszenicę; wyrastała też gałązka, całe drzewo rodowodu, na którego konarach mężczyźni i niewiasty o małej postaci trzymali się za ręce. Ostatnim kwiatem owego drzewa było dzieciątko w żłóbku.
Widziałam teraz tajemnicę zbawienia jako przyrzeczenie aż do spełnienia się czasu, widziałam też obrazy działania przeciwnego. Na końcu widziałam nad lśniącą skałą wielki, wspaniały Kościół, jeden święty Kościół katolicki, wyobrażający żywo zbawienie całego świata. Wszystkie te widzenia miały najlepszy związek i przejście; nawet wszystko nieprzyjaznej złe, odsunięte przez aniołów, do rozwoju zbawienia służyło. Tak widziałam, jak starozakonna świątynia, występując z ziemi, coraz wyżej się wznosiła; podobną była do Kościoła świętego, lecz nie miała wieży. Była bardzo wielką, lecz aniołowie odsunęli ją na bok i stanęła krzywo. Widziałam, że się wielka skorupa muszli pojawiła chcąc wejść do starej świątyni, lecz odsunięto ją na stronę.

Widziałam pokazującą się szeroką, płaską wieżę (piramidę egipską), przez której niezliczone bramy przechodziły postacie Abrahama i dzieci Izraelskich. Ta wieża oznaczała niewolę żydów w Egipcie. Odsunięto tę piramidę, tak samo jak ową drugą, do schodów podobną wieżę egipską, oznaczającą naukę o gwiazdach i wieszczbiarstwo. Potem widziałam świątynię egipską, którą również odsunięto, wskutek czego krzywo stać musiała.
Wreszcie widziałam, jak Pan Bóg dawał Adamowi do poznania, że przyjdzie dziewica i stracone zbawienie znowu mu przywróci. Lecz nie wiedział Adam, kiedy to nastąpi; dlatego też, widziałam go później bardzo zasmuconego, gdy Ewa mu samych tylko rodziła synów, aż wreszcie Pan Bóg dał jej córkę.
Widziałam Noego i ofiarę jego, wśród której od Pana Boga otrzymał błogosławieństwo. Potem widziałam Abrahama, jego błogosławieństwo i jak mu Bóg Izaaka był obiecał. Widziałam, że to błogosławieństwo z pierworodnego przechodziło na pierworodnego, a zawsze wśród aktu sakramentalnego.
Widziałam Mojżesza, otrzymującego w nocy przed wyjściem z Egiptu tajemnicę, i że tylko Aaron o tym wiedział. Widziałam tajemnicę arki przymierza i że tylko arcykapłani i niektórzy Święci wskutek objawienia Bożego o tym wiedzieli. Tak widziałam bieg tajemnicy przez rodowód Jezusa Chrystusa aż na Joachima i Annę, ową najczystszą i najświętszą parę małżeńską wszystkich czasów, z której narodziła się Maryja jako dziewica niepokalana. Teraz stała się Maryja jakoby arką.

Wygnanie z raju

Po chwili widziałam Adama i Ewę, błądzących w smutku wielkim. Byli posępni, chodzili osobno, jakoby szukając czegoś, co zgubili. Wstydzili się samych siebie. Za każdym krokiem schodzili niżej; ziemia zdawała się ustępować przed nimi, a gdziekolwiek skierowali swe kroki, zaraz niebo się zachmurzało, rośliny traciły swój połysk, stawały się jakoby szare, nawet zwierzęta uciekały przed nimi. Poszukali sobie wielkich liści, utworzyli z nich wieniec naokoło bioder, a zawsze błąkali się, każde osobno.
Gdy już dość długo uciekali, lśniące miejsce, z którego wyszli, wyglądało już jakby oddalony szczyt góry, i schowali się, każde osobno, wśród krzewów ciemniejszej równiny. Wtem usłyszeli głos z góry; nie pokazali się jednak, jeszcze bardziej się zatrwożyli, jeszcze dalej uciekali, chowając się jeszcze głębiej.
Było mi ich bardzo żal. Ów głos odezwał się surowiej; chętnie by się jeszcze głębiej byli schowali, lecz wyjść musieli.
Pokazała się surowa, jasna postać; wyszli ze spuszczonymi głowami, nie patrząc na Pana; patrzeli natomiast na siebie, oskarżając się wzajemnie. Teraz wyznaczył im Pan równinę, jeszcze głębiej położoną, gdzie rosły krzewy i drzewa; teraz też, upokorzywszy się, dopiero cały stan swój mizerny poznali. Widziałam, że pozostawieni sami, się modlili. Rozłączyli się, a padłszy na kolana, wznieśli ręce do góry, płacząc i narzekając. Widząc to, czułam, jakim dobrodziejstwem jest modlitwa na osobności.
Byli płaszczem okryci, który sięgał przez ramiona aż do kolan. Ciało przepasali sobie pasem z łyka.
Gdy uciekali, zdawało się, że raj od nich się oddala jako chmura. Ognisty pierścień zstąpił z nieba, jaki widzieć można często około słońca lub księżyca, a ten pierścień otoczył wyżynę, na której raj się znajdował.
Tylko jeden dzień byli w raju. Raj wydaje mi się teraz z daleka jako ława wschodzącego słońca, a wschodzi ono, gdy to widzę, w końcu ławy, po prawej stronie. Raj leży na wschód od góry proroków, tam gdzie słońce wschodzi i

wydaje mi się zawsze jako jajo, unoszące się nad niesłychanie jasną wodą, która je dzieli od ziemi; góra proroków zdaje się być przedgórzem raju. Na tym przedgórzu widzieć można śliczne zielone okolice z głębokimi przepaściami i wąwozami, pełnymi wody. Widziałam też ludzi chcących wyjść na górę proroków, lecz nie zaszli daleko.
Widziałam Adama i Ewę, gdy się zbliżali do ziemi pokuty. Był to wzruszający widok, patrzeć na owych dwóch, na pustej ziemi pokutujących ludzi. Adamowi wolno było zabrać z raju gałązkę oliwną, którą tamże zasadził. Widziałam, że później krzyż z tego drzewa zrobiono. Byli bardzo zasmuceni. Gdy ich widziałam, już raju widzieć nie mogli. Schodzili coraz niżej, i zdawało się, jakoby się coś obracało, i ciemno mając przed oczami, doszli na smutne miejsce pokuty.

Rodzina Adama

Widziałam, jak Adam i Ewa przyszli w okolicę góry Oliwnej. Ziemia wyglądała, inaczej aniżeli dzisiaj; pokazano mi jednakże, że to ta jest okolica. Widziałam ich mieszkających i pokutę czyniących na owym miejscu góry Oliwnej, gdzie Pan Jezus krwią się pocił. Uprawiali ziemię. Widziałam ich otoczonych synami, wołając w wielkim smutku do Boga, by ich także obdarzył córkami. Dał im Pan Bóg obietnicę, iż nasienie niewiasty zetrze głowę wężowi.
Ewa rodziła w pewnych odstępach czasu dzieci; zawsze wśród tego czasu pewna ilość lat w pokucie upływała. Po siedmiu latach pokuty porodziła Ewa Seta, dziecię obiecane, a anioł powiedział Ewie, że Set jest nasieniem, które Pan Bóg jej dał za Abla. Seta tak tutaj, jak i w jaskini Abrahamowej długo trzymali w ukryciu, albowiem rodzeni bracia na życie jego godzili, tak jak na życie Józefa, tegoż bracia nastawali.
Razu pewnego widziałam mniej więcej dwunastu ludzi: Adama, Ewę, Kaina, Abla i dwie siostry i kilkoro mniejszych dzieci. Wszyscy byli przyodziani skórami, zarzuconymi na wzór szkaplerza. Wszyscy też nosili pasy. Skóry około piersi były szersze i służyły za kieszeń; około nóg były dłuższe, a na bokach zapinane. Mężczyźni nosili krótsze skóry, mieli także kieszeń, w którą coś kładli. Nad ramionami aż do połowy rękawów były te skóry bardzo białe i cienkie, a u kobiet pod ramionami raz zapięte. Wyglądali w tym ubiorze bardzo ładnie. Także chaty tam były, nieco w ziemię zapuszczone, a na wierzchu pokryte roślinami. Panował tu prawdziwy porządek domowy. Widziałam pola, a na tych polach nisko rosnące, lecz dosyć grube drzewa owocowe, także zboże tam było, ziarna pszenicy, które Pan Bóg dał Adamowi do wysiania.
Nie przypominam sobie, czy pszenicę i winną macicę widziałam w raju. Nie rosło też w raju nic takiego, co by celem pożywania dopiero przyprawiać trzeba. Przyprawianie, to skutek grzechu, a więc wyobrażenie cierpień. Pan Bóg dał Adamowi wszystko, co tenże miał zasiać. Przypominam sobie także, że widziałam mężów podobnych do aniołów, Noemu, coś przynoszących, kiedy tenże wchodził do arki, wyglądało to jakby winna gałązka, zatknięta w jabłku.
Rósł też pewien rodzaj dzikiego zboża, wśród którego Adam szlachetną zasiać musiał pszenicę; wskutek tego owo dzikie zboże się polepszyło, lecz później znowu się pogorszyło. Dzikie to zboże, w pierwszych czasach udawało się bardzo dobrze i jakby uszlachetnione bardziej na wschód w Indiach lub Chinach, gdy tam jeszcze mało było ludzi. Gdzie wino rośnie i ryby żyją, tam się nie udaje. Używali mleka zwierząt i sera, suszonego na słońcu. Co się tyczy zwierząt, przede wszystkim owce widziałam. Wszystkie zwierzęta, którym Adam nadał imiona, poszły z nim; uciekały jednakowoż przed nim, tak że Adam za pomocą paszy musiał je do siebie wabić i przyzwyczaić. Widziałam też, że ptaki latały,

widziałam małe zwierzątka i chyżoskocze.
Panował jak najlepszy ład i porządek. Widziałam, jak dzieci Adama w osobnej chacie, leżąc około kamienia, jadały, widziałam też, jak się modliły i dzięki czyniły.
Pan Bóg nauczył Adama, w jaki sposób ma składać ofiary i stał się Adam kapłanem swej rodziny. Także Kain i Abel byli kapłanami widziałam nawet, że w osobnej chacie do kapłaństwa się gotowali.
Na głowie nosili do okrętu podobne, z liścia i żył liściowych uwite czapki, które z przodu nieco występowały, tak że je uchwycić było można. Ciało ich było piękne, jasno żółtawe, jak jedwab, włosy czerwono-żółtawe, jak złoto. Adam nosił także długie włosy. Z początku miał krótką, później długą brodę. Ewa z początku bardzo długie nosiła włosy, później związane w kiście, spoczywające jakby czepek na głowie.
Ogień wydawał mi się zawsze jakby żar ukryty, podziemny. Otrzymali go początkowo z nieba; Pan Bóg ich nauczył, jak się z nim obchodzić mają. To, co palili, było żółtą materią, a wyglądało jak ziemia lub węgiel. Nie widziałam iżby kiedykolwiek gotowali, widziałam natomiast, że na słońcu prażyli; nawet pszenicę potłuczoną pod plecionką wystawiali w małych dołkach na słońce.
Zboże które im przyniósł Pan Bóg, składało się z pszenicy, żyta i jęczmienia. Nauczył ich także Pan uprawy tych zboża gatunków i w ogóle pouczał ich we wszystkim.
Wielkich rzek, np. Jordanu, nie widziałam; widziałam jednakowoż źródła, z których woda do stawów spływała.
Przed śmiercią Abla nie używano mięsa.
Widziałam, raz górę kalwaryjską, a na tej górze proroka, towarzysza Eliasza, jak, wszedłszy na miejsce, które wtenczas było pagórkiem, pełnym jaskiń i murowanych grobowców; z kamiennej trumny wyjął czaszkę Adamową. Przy nim stanął anioł, mówiąc:
„To czaszka Adamowa", i nie pozwolił mu tej czaszki zabierać. Na tej czaszce było kilka żółtych włosów. Poznałam też z opowiadania proroka, że owo miejsce nazywało się miejscem czaszek. Zupełnie prostopadle nad owym miejscem, na którym leżała owa czaszka, stanęła później dolna część krzyża Chrystusowego. Powiedziano mi podczas widzenia, że na tym miejscu jest środek ziemi, także wiedziałam długość tego miejsca na północ, południe i zachód, lecz już zapomniałam.

Kain - Dzieci Boże – Wielkoludy

Widziałam, że Kain na górze Oliwnej powziął zamiar zamordowania Abla i że tutaj po uczynku się błąkał, przejęty strachem i trwogą. Zasadził drzewa, lecz je znowu wyrwał. Wtem widziałam poważnego, jaśniejącego męża, mówiącego; „Kainie, gdzież jest Abel brat twój?" Kain z początku tej postaci nie widział; teraz, obróciwszy się do niej, rzekł: „Nie wiem, przecież nie polecono mi troszczyć się o niego." Skoro jednakowoż Pan Bóg mu powiedział, że krew Abla woła do Niego ze ziemi, zatrwożył się Kain; widziałam, że długo z Panem Bogiem rozmawiał. Pan Bóg mu też powiedział, że jest przeklętym na ziemi, że ziemia żadnych owoców rodzić mu nie będzie i że ma uciekać. Kain na to odpowiedział, że w takim razie każdy, co go spotka, zabije go. Było już bowiem wiele ludzi na świecie. Kain był już bardzo stary i miał dzieci, Abel również miał dzieci, a prócz tego byli jeszcze inni bracia i inne siostry. Odpowiedział mu Pan Bóg: nie, albowiem kto by go zabił, siedmiorako ukaranym będzie. Zrobił też znak na Kainie, iżby go nikt nie zabił. Potomkowie jego stali się ludźmi barwistymi. Cham także miał dzieci,

brunatniejsze od dzieci Sema. Szlachetniejsi ludzie zawsze bielej wyglądali. Ci, którzy mieli na ciele znamię Kaina, mieli też podobne do siebie dzieci, a wskutek szerzącego się zepsucia owo znamię wreszcie na całym rozszerzyło się ciele, wskutek czego ciała ludzkie coraz ciemniejszy przybierały kolor. Nie było jednakowoż na początku zupełnie czarnych ludzi, dopiero zwolna ciało ich barwę przybierało czarną.
Pan Bóg pokazał mu także okolicę, w którą miał uciekać. Ponieważ zaś Kain powiedział: więc umrę z głodu — ziemia bowiem dla niego była przeklętą, — rzekł mu Bóg, że nie umrze, że ma się żywić mięsem zwierząt i że z niego ród powstanie i że jeszcze dobre uczynki wezmą od niego swój początek. Przedtem ludzie nie żywili się mięsem.
Kain potem poszedł sobie i zbudował miasto, które po synu swoim nazwał Henoch. Abla zabił Kain w dolinie Jozafata, w stronie ku górze Kalwaryjskiej. W tej okolicy później niejedno popełniono morderstwo, niejedno stało się nieszczęście. Kain zabił Abla rodzajem pałki, którą podczas sadzenia miękkie kamienie i ziemię rozbijał. Musiała być to pałka z twardego kamienia, zaś rękojeść, z drzewa, bo była jak haczyk zakręcona.
Nie trzeba myśleć, jakoby ziemia przed potopem tak samo wyglądała, jak teraz wygląda. Ziemia obiecana bynajmniej nie była tak porozdzieraną dolinami i wąwozami. Obszary były daleko większe, zaś pojedyncze góry nie wznosiły się tak prostopadle. Góra Oliwna była wtenczas tylko nieznacznym pagórkiem. Także owa pieczara ze żłóbkiem blisko Betlejem już wtenczas istniała, lecz otoczenie było zupełnie inne.
Ludzie byli więksi, lecz nie bezkształtni; teraz patrzano by na nich z podziwem, lecz bez trwogi. Byli też daleko piękniejszej budowy ciała; pomiędzy starymi posągami z marmuru, jakie na niektórych miejscach widzę w lochach podziemnych, jeszcze takie postacie się znajdują.
Kain wszystkie swoje dzieci i tychże dzieci ściągnął do owej okolicy, którą mu Pan Bóg przekazał, a one później znowu się rozdzieliły. Nie widziałam żadnego odtąd haniebnego uczynku Kaina, a było po cierpieniach jego można poznać, że ciężko musi pracować i że jemu osobiście nic się udać nie chciało. Widziałam też, że własne jego dzieci i tychże dzieci mu dokuczały i nim pogardzały; w ogólności jednakowoż słuchały go jako głowy, lecz głowy przeklętej. Widziałam, że Kain nie został potępionym, lecz srodze ukarany.
Jeden z potomków jego nazywał się Tubalkain; od niego rozmaite sztuki, a także wielkoludy wzięli swój początek. Widywałam często, że, gdy aniołowie upadli, pewna tychże liczba na chwilę żałowała i nie zapadła się w głębinę, jak inni, i że tym właśnie później Pan Bóg na miejsce pobytu bezludną, bardzo wysoką i niedostępną przeznaczył górę, która podczas potopu zamieniła się w morze, mam na myśli Morze Czarne. Ci aniołowie mogli działać na ludzi, o ile ludzie oddalali się od Boga. Po potopie zniknęli z tego miejsca i przenieśli się w powietrze; dopiero w dzień sądu ostatecznego do piekła zostaną wtrąceni. Widziałam, jak potomkowie Kaina stawali się coraz bezbożniejszymi i zmysłowymi. Coraz wyżej wstępowali na ową górę; zaś upadli aniołowie zabrali ze sobą wiele z owych niewiast, panując zupełnie nad nimi i pouczając ich we wszystkich sztukach uwodzenia. Dzieci ich były bardzo wielkie, miały wprawę w rozmaitych rzeczach, posiadały też różne dary i były wyłącznymi narzędziami złych duchów. W ten sposób tak na tej górze jak w całej okolicy powstał zepsuty naród, usiłujący za pomocą gwałtu i uwodzenia także zepsuć potomków Seta. Wtem oznajmił Pan Bóg Noemu, że potopem ukarze świat grzeszny, a Noe budując arkę, niesłychanie od tego ludu cierpieć musiał.
Widziałam bardzo wiele spraw owych wielkoludów, widziałam ich wielkie

kamienie dźwigających z łatwością na górę, widziałam, jak coraz wyżej się wspinali i dzieła podziwu godne spełniali. Biegali po ścianach prostopadłych i drzewach, tak samo, jak to widziałam u innych opętanych. Umieli najdziwaczniejsze wyprawiać rzeczy, ale to wszystko było kuglarstwem i sztucznością, spełnianą za pomocą szatana. Dlatego tak bardzo nienawidzę kuglarzy i wróżek. Potrafili robić obrazy z kamienia i kruszcu, zaś Boga już wcale nie znali, chociaż rozmaitym przedmiotom cześć boską oddawali. Widziałam, jak nagle z pierwszego lepszego kamienia utworzywszy obraz, temu obrazowi cześć oddawali, albo też jakiemu potwornemu zwierzęciu lub innemu niegodziwemu przedmiotowi. Wiedzieli o wszystkim, widzieli wszystko, robili truciznę, trudnili się sztuką czarodziejską i w ogóle wszystkim oddawali się występkom.
Niewiasty wynalazły muzykę; widziałam jak chodziły, by lepsze pokolenia skusić i występków nauczyć. Widziałam, że nie mieli żadnych domów ani miast, budowali sobie raczej grube, okrągłe wieże z łuszczkowego kamienia, u których dołu mniejsze były zabudowania, prowadzące do wielkich jaskiń, gdzie szkaradne swoje uczynki spełniali. Po dachach tychże zabudowań było chodzić na około, zaś we wieży wchodząc do góry, za pomocą rur w dal patrzeli, lecz nie jakby przez dalekowidz, przeciwnie, wszystko działo się za pomocą sztuki szatańskiej. W ten sposób ujrzawszy inne miejscowości, udawali się tam dotąd, a podbiwszy wszystko, wszystko oswobadzali i robili bezprawnym. Tą wolność zaprowadzali wszędzie. Widziałam, że dzieci ofiarowali i żywcem zakopywali w ziemi. Pan Bóg zniszczył tę górę podczas potopu.
Henoch, przodek Noego przeciwko nim występował. Bardzo też wiele pisał, a był to człowiek bardzo dobry i Panu Bogu wdzięczny. Na wielu miejscach na polu, gdzie się owoce udawały, budował ołtarze z kamienia, dziękował Panu Bogu, składał ofiary; on też mianowicie zachował religię aż do rodziny Noego. Pan Bóg przeniósł go do raju i spoczywa u bramy wejścia, a z nim jeszcze ktoś inny (Eliasz), skąd przed sądem ostatecznym znowu przyjdzie. Także potomkowie Chama po potopie byli w związku z owymi nieprzyjaznymi duchami, i dlatego też tak wielu opętanych, czarowników a świeckich potężnych i znowu wielkich, dzikich i bezczelnych ludzi.
Również Semiramis pochodzi z małżeństwa opętanych; wszystko mogła, tylko zbawioną być nie mogła.
Powstali w ten sposób jeszcze inni ludzie, których później poganie uważali za bogów. Pierwsze niewiasty, które dały się złym duchom opanować, wiedziały, co czynią; późniejsze o niczym nie wiedziały, było to im w krew i ciało wrodzone, tak samo jak grzech pierworodny.

Noe i jego potomkowie. Patriarchowie Hom i Dżemszyd

Widziałam Noego w postaci zdziecinniałego starca w białej, długiej sukmanie wchodzącego do ogrodu owocowego krzywym nożem obcinającego drzewa. Obłok stanął przed nim, a w tym obłoku była postać ludzka. Noe klęczał, i widziałam, że poznał, iż Pan Bóg wszystko chce zniszczyć i że ma zbudować korab. Widziałam, że Noe wskutek tego bardzo był zasmucony, widziałam też, że prosił Boga o przebaczenie. Nie rozpoczął roboty natychmiast, dwa razy jeszcze ukazał mu się Pan Bóg, rozkazując mu, by pracę około arki rozpoczął, gdyż inaczej wraz z nimi zginie. Widziałam, że potem z rodziną opuścił tę okolicę i udał się do ziemi, gdzie później przebywał Zoroaster, tj. gwiazda błyszcząca. Mieszkał Noe w okolicy wysoko położonej, obfitującej w lasy, odludnej, a mieszkał z ludźmi, którzy z nim razem wyszli, w namiotach. Posiadał też ołtarz, na którym Panu Bogu ofiary składał. Noe i jego rodzina nie budowali żadnych stałych

domów, ponieważ wierzyli, że potop nastąpi; zaś bezbożni ludzie w okolicy wystawili już sobie murowane gospodarstwa i rozmaite budynki na przyszłość i przeciw nieprzyjaciołom.
Strasznie było wtenczas na świecie. Ludzie popełniali najrozmaitsze występki nawet przeciwko naturze. Każdy kradł co mu się podobało. Pustoszyli sobie wzajemnie i pola, zabierając ze sobą niewiasty i dziewice. Im bardziej rosło plemię Noego, tym bardziej ono się psuło, a nawet Noego okradali i mu się sprzeciwiali. Tych obyczajów najgorszych nie mieli ci ludzie dlatego, że byli nieokrzesani i dzicy, lecz dlatego, że byli zepsuci; żyli bowiem bardzo wygodnie i wszystko mieli uporządkowane. Oddawali się najstraszniejszemu bałwochwalstwu, każdy zrobił sobie bożka z tego, co mu się najbardziej podobało. Za pomocą sztuk szatańskich chcieli uwieść dzieci Noego. W ten sposób upadł Mosoch, syn Jafeta i wnuk Noego, kiedy pracując na polu, napił się soku rośliny odurzającej. Nie było to wino, lecz był to sok pewnej rośliny, której podczas pracy w małej ilości używali, żując także liście i owoce tej rośliny. Mosoch stał się ojcem syna, któremu dano imię Hom.
Gdy się dziecię urodziło, prosił Mosoch brata swego Tubala, by się zajął dzieckiem, by w ten sposób nie wydała się jego hańba; Tubal uczynił to z miłości dla brata. Matka położyła dziecię razem z łodygą i latoroślami korzenia Hom przed namiot Tubala, a uczyniła to, bo w ten sposób sądziła nabyć prawo do dziedzictwa jego; lecz potop już się zbliżał i pochłonął niewiastę. Tubal, wziąwszy dziecię do siebie, kazał je wychować, pochodzenia dziecka przed nikim nie zdradzając. W ten sposób dziecię dostało się do arki, Tubal nazwał je po owym korzeniu Hom, jedyną oznaką, która przy dziecku leżała. Nie żywili go mlekiem, lecz owym korzeniem. Ta roślina, gdy rośnie w górę, dosięga wysokości mężczyzny; gdzie Trudno wypowiedzieć, jak wiele cierpieć musiał Noe budując arkę, wskutek złośliwości i podstępu robotników, którym trzodą płacił. Śmiali się, szydzili z niego w najrozmaitszy sposób, nazywając go głupim. Pracowali za dobrą zapłatę, lecz pomimo to szydzili bez ustanku. Nikt nie wiedział, dla kogo Noe arkę budował i dlatego wiele znosił szyderstwa. Widziałam, jak ukończywszy dzieło, dziękował Panu Bogu, i jak mu się Pan Bóg ukazał, nakazując mu, by z wszystkich czterech stron świata zwołał zwierzęta piszczałką z trzciny. Im bardziej dzień sądu się zbliżał, tym bardziej zachmurzało się niebo. Wielka trwoga panowała na ziemi; słońce nie świeciło, a bez ustanku grzmiało. Widziałam, jak Noe, uszedłszy kawał drogi, obrócił się na cztery strony świata i gwizdnął, a zaraz potem widziałam, jak zwierzęta w porządku, parami, samce i samiczki, pomostem, który leżał przy drzwiach, a który potem wciągnięto do góry, do arki wchodziły, a na przedzie wielkie zwierzęta, białe słonie i wielbłądy. Wszystkie zwierzęta drżały jak przed burzą; zgromadzały się przez kilka dni. Ptaki bez ustanku wlatywały do arki otwartym lukiem; ptaki wodne weszły w dolną część arki, zaś zwierzęta lądowe w część środkową. Ptaki siedziały pod dachem na drągach lub w klatkach. Z każdego gatunku bydła na rzeź, siedem par do arki weszło.
Patrząc na arkę z daleka, wyglądała niebieskawo lśniąca, jakoby z obłoku wychodząca. Widziałam zbliżający się dzień potopu. Noe oznajmił ten dzień swojej rodzinie. Zabrał ze sobą do arki Sema, Chama i Jafeta wraz z ich żonami i dziećmi. Były w arce wnuki, mające
lat 50 — 80, a prócz tego małe i wielkie tychże dzieci. Wszyscy, którzy przy arce budowali, a byli dobrzy i nie oddawali się bałwochwalstwu, weszli do arki. Więc było w arce więcej aniżeli sto ludzi, a było tyle potrzeba już ze względu na liczne zwierzęta, które codziennie żywić i uprzątać trzeba było. Nie mogę inaczej powiedzieć, widzę zawsze, że także dzieci Sema, Chama i Jafeta w arce były;

widzę w niej mnóstwo dziewcząt i chłopców, wszystkich potomków Noego, którzy byli dobrymi. Pismo święte nie wspomina żadnych dzieci Adama prócz Kaina, Abla i Seta, a jednak widzę wśród nich jeszcze wiele dzieci i to zawsze parami, chłopców i dziewczęta. Również św. Piotr w pierwszym liście pisze, że tylko osiem dusz było w arce, a mianowicie owe 4 pary, które po potopie zaludniły ziemię. Także Homa w arce widziałam. Leżał on w kopance z łyka, skórą do niej przywiązany. Widziałam wiele takich małych dzieci, leżących w kopankach z łyka, unoszących się na wodach potopu.
Gdy arka unosiła się na wodzie, gdy mnóstwo ludzi zewsząd na górach i wysokich drzewach od licznych ludzi się roiło, gdy trupy i drzewa woda przypędzała, Noe wraz z rodziną znajdował się już w arce. Nim Noe z żoną, trzema synami i ich żonami wszedł był do arki, prosił jeszcze raz Boga o miłosierdzie. Potem, wciągnąwszy pomost za sobą, drzwi zamknęli. Wszystko pozostawił, nawet bliskich krewnych i tychże małe dzieci, którzy, gdy arkę budował, byli go opuścili. Powstała okropna burza, spadały błyskawice jako słupy ogniste, a deszcz lał się strumieniami. Pagórek, na którym stała arka, wkrótce w wyspę się zamienił. Nieszczęście było tak straszne, iż mam nadzieję, że jeszcze wielu ludzi się nawróciło. Widziałam jak czarny szatan o strasznej postaci ze spiczastą paszczą unosił się w powietrzu, pędząc ludzi do rozpaczy. Ropuchy i żmije tu i ówdzie szukały swych dziur w arce. Much i robactwa nie widziałam; stały się wskutek tego później prawdziwą plagą ludzi.
Widziałam, że Noe Panu Bogu w arce składał ofiary; ołtarz był czerwono powleczony, a na powłoce czerwonej leżała biała. W sklepionym pudełku miał kilka kości Adamowych, które podczas ofiary postawił na ołtarzu. Widziałam też nad ołtarzem kielich wieczerzy Pańskiej przyniesiony Noemu podczas budowania arki przez trzy postacie w długich, białych sukniach, a wyglądały te postacie jak owi trzej mężowie, którzy przyszli do Abrahama, zwiastując mu narodzenie chłopca. Przybyli z miasta, które podczas potopu zginęło, mówiąc do Noego, że jest mężem tak chwalebnym, że w tym kielichu znajduje się coś tajemniczego, co ma zabrać ze sobą, by wśród potopu nie zginął. W kielichu leżało ziarno pszenicy, wielkości ziarna słonecznika, i winna gałązka. Noe tak owo ziarno jak i winną gałązkę wsadził w żółte jabłko, jabłko zaś włożył do kielicha, na którym nie było przykrycia. Musiała gałązka wyrosnąć. Po rozłączeniu się podczas budowania wieży widziałam ów kielich u jednego z potomków Sema w kraju Semiramidy, głowy rodu Samanów, których Melchizedek w Kanaan osadził, a którzy ów kielich ze sobą przynieśli.
Widziałam, że się arka unosiła, i że wiele trupów na wodzie pływało. Stanęła arka na wielkiej górze na wschód od Syrii, a ta góra leży osamotniona i posiada wiele skał. Długo tam arka stała. Widziałam, że już ląd się ukazał; leżał na nim muł, pokryty zielenią, jakby pleśnią.
Po potopie żywili się ludzie muszlami i rybami, zaś chlebem i ptactwem, gdy się już rozplenili. Urządzili sobie ogrody, a ziemia tak była urodzajna, iż zasiana pszenica wydawała kłosy tak wielkie jak owoc kukurydzy; także korzeń Hom uprawiali. Namiot Noego, podobnie jak później namiot Abrahama, stał w równinie, a naokoło synowie Noego mieli swe namioty. Widziałam, jak Noe przeklął Chama; Sem zaś i Jafet otrzymali od ojca, klęcząc, błogosławieństwo, w ten sam sposób, jak później Abraham udzielił błogosławieństwa Izaakowi. Wydawało mi się, że klątwa, którą rzucił Noe na Chama, jakby czarna chmura spadła na niego, zaciemniając go. Nie był już więcej tak białym, jak dotąd. Jego grzech był świętokradztwem, zgrzeszył on podobnie do owego człowieka, który się targnął na arkę przymierza. Widziałam, że z Chama bardzo zepsute wyszło pokolenie, upadające coraz niżej. Widzę, że owe czarne, pogańskie i głupie

narody pochodzą od Chama i że barwa ich ciała nie jest skutkiem słońca, lecz skutkiem ciemnego zarodu zepsutego plemienia.
Nie podobno powiedzieć, jak szybko się ludzie rozmnażali, rozszerzali i na każdy sposób nisko upadali, jak jednakowoż niejedna nić jasna z nich wychodziła, szukając światła.
Kiedy Tubal, syn Jafeta, razem z dziećmi swoimi i dziećmi brata swego Mosocha prosił Noego, by im wskazał ziemię, do której się udać mieli, składali się z piętnastu rodzin.
Dzieci Noego rozszerzyły się już daleko na okolicę, także rodziny Tubala i Mosocha już Noego opuściły. Gdy jednakowoż wśród dzieci Noego powstała niezgoda, Tubal jeszcze chciał iść dalej, by żadnej nie mieć łączności z dziećmi Chama, które już o budowie wieży myślały. Tubal i jego rodzina nie poszli, gdy ich później do budowy wieży wołano, a także dzieci Sema się wzbraniały. Tubal z orszakiem swoim przybył przed namiot Noego, by mu tenże przeznaczył ziemię. Noe mieszkał pomiędzy górą Liban a Kaukazem; płakał, bo miłował ten ród, który był pobożniejszy i lepszy. Wskazawszy im okolicę na wielki wschód, kazał im przykazania Boskie zachowywać i ofiary składać, musieli mu też przyrzec, że zachowają czystość rodu i że się z dziećmi Chama nie połączą. Dał im opaski i okrycia na piersi, które miał w arce, a które głowy rodzin podczas nabożeństwa i ślubu nosić miały, by się zachować od przekleństwa i złego potomstwa. Obrządki, jakich używał Noe podczas ofiarowania, przypominały mi Mszę św. Składały się one z modlitw i odpowiedzi, Noe przechodził to na tę, to na ową stronę ołtarza, pokłon oddając. Dał im też Noe torbę skórzaną wraz z naczyniem z łyka, a w tym naczyniu była złota puszka w kształcie jaja, zaś w tej puszce jeszcze trzy mniejsze znajdowały się naczynia. Także cebul rośliny Hom dostali od niego i kilka rolek do pisania, z łyka lub skóry, na których pewne były znaki; wreszcie dał im Noe okrągłe laski z drzewa, na których znaki były wyrżnięte.
Ludzie byli bardzo piękni, koloru czerwonawo — żółtawego, lśniącego. Nosili skóry wełniste i paski; tylko ramiona były obnażone.
Widziałam, że w te skóry, skoro je tylko ze zwierząt zdarli, tak, że jeszcze krew z nich sączyła, się przyodziewali, a tak szczelnie przylegały one do ciała, iż z początku miałam ich za kosmatych. Lecz ich ciało wyglądało jak atłas. Wędrując w ową wysoko położoną okolicę na wielki wschód, prócz nasion nie mieli wiele paczek przy sobie. Nie widziałam też wielbłądów przy nich, ale za to konie, osły i zwierzęta z szerokimi rogami, jakby jelenie. Widziałam, że, zająwszy wysoką górę, zamieszkali w niskich, długich chatach, które jakby altany do owej góry były przybudowane, a widziałam też, że kopali ziemię, sadzili rośliny i drzewa w długich rzędach. Na drugiej stronie góry było zimno, a potem w całej okolicy zrobiło się o wiele zimniej, wskutek czego jeden z wnuków Tubala, patriarcha Dżemszyd, poprowadził ich dalej na południe — zachód. Tutaj z małymi wyjątkami, poumierali wszyscy, którzy się z Noem byli pożegnali. Ci, którzy z Dżemszydem wywędrowali, urodzili się wszyscy tutaj, a zabrawszy kilku starców ze sobą, którzy jeszcze byli znali Noego, dźwigali ich bardzo troskliwie w koszach.
Kiedy Tubal wraz z rodzicami opuszczał Noego, widziałam wśród nich także owo dziecię Mosocha, Homa, który również był w arce. Hom już był dorosły. Widziałam później, że zupełnie inaczej wyglądał aniżeli drudzy, że był wielki jak olbrzym, a bardzo poważny. Nosił długi płaszcz i wyglądał jak kapłan. Odłączywszy się od drugich, przepędzał wiele nocy w samotności na szczycie góry. Patrzał na gwiazdy i trudnił się czarodziejstwem, zaś za pomocą szatana miewając widzenia, mącił naukę Henocha. Zła skłonność, odziedziczona po matce, pomieszała się w nim z czystą nauką Henocha i Noego, której trzymały

się dzieci Tubala. Wskutek swoich objawień i widzeń Hom starą prawdę przekręcił i fałszywie tłumaczył. Mędrkował i naukom się poświęcał, patrzał na gwiazdy i widywał w objawieniu zeszpecone przez szatana figury prawdy, które, ponieważ były do prawdy podobne, naukę i bałwochwalstwo jego uczyniły matką kacerstwa. Tubal był dobrym człowiekiem. Dlatego sprawy Homa i jego nauka nie podobały mu się, i bardzo go bolało, że jeden z jego synów, ojciec Dżemszyd, był zwolennikiem Homa. Słyszałam, jak się Tubal uskarżał, mówiąc: „moje dzieci nie żyją w zgodzie, szkoda, że nic pozostałem u Noego".
Hom wodę dwóch źródeł wyprowadził z góry, która zamieszkiwali, na dół, gdzie się w rzekę połączyły, a dalej, po krótkim biegu, w szeroki strumień; widziałam, że przez ten strumień przechodził Hom i jego wielbiciele, opuszczając tę ziemię pod dowództwem Dżemszyda. Homowi wielbiciele jego prawie boską cześć oddawali. Uczył ich, że Bóg mieszka w ogniu. Także wodą zajmował się wiele, zaś przede wszystkim ową rośliną, od której miał imię. Uprawiał ją, a potem jako święte pożywienie i lekarstwo rozdzielał uroczyście, tak, że później z tego powstał obrzęd religijny. Sok czyli papkę z owej rośliny nosił przy sobie w brunatnym naczyniu, jakby w moździerzu. Z równego metalu były haki u namiotów. Sporządzili je ludzie innego plemienia, mieszkającego daleko od nich na górze i ognia do prac swoich używającego. Widziałam ich na górach, z których raz tu, raz tam wybuchał ogień i zdaje mi się, że owo naczynie składało się z wybuchającej razem z ogniem masy metalowej lub kamiennej. Hom nie był żonaty i nie doczekał się wieku podeszłego. Opowiadał wiele wizji, tyczących się jego śmierci, a tak on, jak później Derketo i zwolennicy jego wierzyli. Widziałam jednakże, że straszną zginął śmiercią, że nic z niego nie pozostało, gdyż szatan zabrał go ze sobą. Dlatego wierzyli jego zwolennicy, że, jak Henoch, na miejsce święte przeniesiony został. Ojciec Dżemszyda został przez niego pouczony, pozostawił mu też ducha swego, by jego zajął miejsce.
Dżemszyd dla mądrości swojej stał się wodzem swojego rodu, który tak szybko się powiększał, że wielkim był już ludem, gdy Dżemszyd pociągnął dalej na południe. Dżemszyd dostał bardzo staranne wychowanie, znał też naukę Homa. Był niewymownie żywy i prędki, daleko czynniejszy i lepszy od Homa, który był pochmurny i nieruchomy. Starał się bardzo o wykonywanie nauki i religii Homa, dodał do niej niejedno i patrzał często na gwiazdy. Lud jemu wierny, posiadał już święty ogień i znaczył się pewnym znakiem plemiennym. Ludzie trzymali się wówczas plemionami, a nie mieszali się tak jak dzisiaj. Mianowicie Dżemszyd dbał o zachowanie czystości i o uszlachetnienie plemion, a więc rozłączał i osiedlał je podług swojej myśli. Ludzie byli wprawdzie zupełnie wolnymi, a pomimo to bardzo ulegali. Owych dzikich plemion, które teraz jeszcze w dalekich krajach i na wyspach widzę, nie można wcale porównać z pięknością i szlachetnym, spokojnym, a jednak tak potężnym usposobieniem tego pierwszego rodu.
Nie odznaczają się zgrabnością, siłą i obrotnością.
Dżemszyd wśród wędrówek swoich zakładał fundamenty do osad, naznaczał pola, budował szosy, a potem tu i tam tyle a tyle par ludzkich wraz z zwierzętami, drzewami i roślinami osadzał. Objeżdżając wielkie obszary ziemi, narzędziem, które nosił zawsze przy sobie, uderzał w ziemię, poczym natychmiast przychodzili jego ludzie, stawiali płoty i kopali rowy. Był bardzo surowy, ale sprawiedliwy. Widziałam go w postaci starego, wielkiego, bardzo chudego mężczyzny, o barwie żółto czerwonej, jeżdżącego na małym, żółto i czarnopręgowatym, bardzo szybkim zwierzęciu, podobnym do osła o bardzo cienkich nogach. Objeżdżał obszar ziemi, tak jak u nas ubodzy ludzie na wrzosie w nocy obchodzą pola, które celem uprawy sobie przywłaszczają. Przystanąwszy na niektórych

miejscach, uderzał hakiem o ziemię lub też drąg w niej zatykał; potem na takim miejscu powstawała osada. Owo narzędzie, przezwane później złotym pługiem Dżemszyda, podobne było do łacińskiego, jak ramię długiego krzyża, miało też głownię, która, wyciągnięta, tworzyła z drzewcem kąt prosty. Tym narzędziem znaczył ziemię. Taki sam znak wymalowany był na jego surducie, na miejscu, gdzie zwykle znajdują się kieszenie. Znak ten miał podobieństwo do znaku, który Józef i Azenet w Egipcie zawsze nosili, a którym również pola mierzyli; lecz ten znak przypominał bardziej krzyż, a na czubku był pierścień, w który znak ten było można włożyć. Dżemszyd nosił płaszcz, opuszczający się z przodu ku tyłowi. Od pasa aż do kolan zwieszały się cztery łaty skórzane, dwie w tyle i dwie z przodu, po bokach paskami spojone, a pod kolanami zeszyte. Nogi były skórą i rzemieniami związane. Na piersi nosił złotą tarczę. Posiadał więcej takich tarczy, które zmieniał wśród różnych uroczystości. Korona jego składała się z okrągłej, złotej, zębatej obręczy z wystającym do przodku pałąkiem, na kształt rogu, a czubek tego pałąka jakby chorągiewka powiewał.
Mówił bardzo wiele o Henochu, wiedział też, że z ziemi został zabrany i że nie umarł. Uczył, że Henoch wszystko dobre i wszelką prawdę przekazał był Noemu, którego ojcem i stróżem wszystkiego dobrego nazywał. Z Noego zaś wszystko przeszło na niego. Dżemszyd nosił też złote, do jaja podobne naczynie, w którym, jak mówił, znajduje się owo dobro, którego Noe strzegł w arce, a które na niego przeszło. Gdziekolwiek wśród wędrówek rozbijał namioty, owo złote naczynie na kolumnie, stawiał zaś ponad kolumną, na drągach, ozdobionych rozmaitymi rzeźbionymi figurami, budował namiot, podobny do małej Świątyni. Przełamana korona zastępowała miejsce nakrywki u owego naczynia, a ilekroć Dżemszyd robił ogień, wyjmował coś z tego naczynia i do ognia wrzucał. Owo naczynie było w arce, a Noe ogień w nim przechowywał, teraz stało się świętością dla Dżemszyda i jego ludu. Ilekroć je wystawiano, palili ogień naokoło niego, cześć temu ogniowi oddając i zwierzęta w ofierze składając. Dżemszyd uczył, że Bóg mieszka w światłości i w ogniu i że posiada wiele niższych bogów i służących mu duchów.
Wszystek lud mu się poddawał; osadzał tu i ówdzie mężów i niewiasty wraz z trzodami, kazał sadzić i uprawiać. Nie mogli zawierać związków małżeńskich podług swej woli, obchodził się z nimi jak z trzodami, więc podług swej woli i intencji więcej kobiet jednemu mężowi przydzielał. On sam więcej posiadał żon, wśród nich jedną bardzo piękną i z lepszego rodu; ta wydała mu syna, który następcą jego został. Stawiał też wielkie, okrągłe wieże, na które wchodziło się po stopniach, aby na gwiazdy patrzeć. Niewiasty, które osobno i jako poddane żyły, krótkie nosiły suknie, około piersi górnej części ciała splot z rzemieni, w tyle zwieszało się nieco materii, a naokoło szyi, przez ramiona aż do kolan spadał szeroki, u spodu zaokrąglony pas, na ramionach i piersiach znakami lub głoskami przyozdobiony. Z wszystkich krajów, które założył, poprowadził proste tory ku Babel.
Tam, dokąd wędrował, nie było jeszcze nikogo; więc nie potrzebował żadnego wypędzać ludu, wszystko odbywało się spokojnie; tylko budowano i osadzano. Barwa ciała rodu, którego był przywódcą, była czerwonawo-żółtą, jak okier; byli to piękni ludzie. Wszystkie plemiona znaczono, by rozpoznać pochodzenie czyste od nieczystego. Przebył z ludźmi swoimi, nie wiem jakim sposobem, dosyć szczęśliwie wysoką górę lodowatą, wielu z nich jednakże w tej górze uwięzło i zginęło. Posługiwali się końmi i osłami, a Dżemszyd jechał na małym, pręgowatym zwierzęciu. Zmiana w przyrodzie wypędziła ich z kraju, było bowiem bardzo zimno, obecnie jest tam znowu cieplej. Raz po raz natrafiał wśród wędrówek na plemiona opuszczone, które częściowo pouciekały wskutek

barbarzyństwa wodzów, częściowo w wielkiej nędzy na jakiego bądź wodza czekały. Chętnie mu się poddawały, albowiem był łagodny i przynosił zboże i błogosławieństwo. Byli to udręczeni wygnańcy, których na wzór Joba ograbiono i prześladowano. Widziałam takich, którzy ognia nie mieli, piekąc chleb na gorących kamieniach na słońcu. Gdy im Dżemszyd przyniósł ogień, czcili go jako Boga. Napotkał też plemię, które ofiarowywało dzieci nie dość urodne i nieco szpetnego kształtu. Zakopawszy je pod pas w ziemię, zapalali ogień wokoło. Zniósł ten zwyczaj, a uwolniwszy dzieci, oddał je niewiastom na wychowanie. Później te same dzieci tu i ówdzie jako sługi osadził. Uważał bardzo na czyste pochodzenie.
Dżemszyd na początku powędrował na zachód - południe, mając górę proroka po lewej stronie na południe; potem poszedł na południe, mając górę proroka po lewej stronie na wschód. Zdaje mi się, że przeszedł później góry Kaukaskie. Wtenczas, gdy tam wszystko od ludzi się roiło, w naszych krajach były same bagna, lasy i pustynie, na wschód tu i ówdzie mała, błądząca gromadka. Gwiazda lśniąca, Zoroaster, który daleko później powstał, potomek syna Dżemszydowego, odnowił jego naukę. Dżemszyd na tablicach z kamienia i łyka różne napisał prawa; jedna długa głoska nieraz całe zdanie oznaczała. Ta mowa pochodzi od mowy pierwotnej, a jest też nieco do naszej podobną. Dżemszyd doczekał się jeszcze czasów Derkety i jej córki, której matką była Semiramis. Aż do miasta Babel nie przyszedł, lecz swe kroki w tę stronę kierował. Widziałam historię Homa i Dżemszyda, gdy Pan Jezus wobec pogańskich filozofów nauczał w Lanifie na wyspie Cypryjskiej. Ci mędrcy, nim Jezus tam przyszedł, opowiadali o Dżemszydzie jako o najstarszym i najmędrszym królu, który, przyszedłszy z krajów, położonych za Indią, za pomocą, od Boga otrzymanego puginału, tak wiele krajów podzielał i zaludniał i wszędzie błogosławieństwo rozszerzał; pytali się Jezusa o niego i o rozmaite cuda, które o nim opowiadali. Jezus im powiedział, że mądrość Dżemszyda była przyrodzona, że był to człowiek uczony i przywódca ludów, że stał na czele plemienia, gdy narody po daremnym budowaniu wieży Babel się rozsypały, że kraje podług pewnego porządku tym plemieniem zaludniał, i że byli wodzowie, którzy gorzej od niego dokazywali, ponieważ jego ród nie był tak ciemnym. Wyjawił im także, jakie bajki pisują ludzie na rachunek Dżemszyda, i że jest fałszywym wzorem i obrazem kapłana i króla Melchizedeka. Powiedział im, że na tego i na ród Abrahama patrzeć mają. Gdy się bowiem narody poruszyły, Pan Bóg rodzinom lepszym zesłał Melchizedeka, by je prowadził i łączył, by im przeznaczył kraje i zgotował siedziby, by w ten sposób pozostały czystymi i podług swej wartości mniej lub więcej do zbliżenia się do łaski obietnicy zdolnymi się stały. Kim był Melchizedek, niechaj sami nad tym myślą; to jednakowoż zgadza się z prawdą, że był rychłym wzorem przyszłej, a teraz bliskiej łaski obietnicy, i że ofiara jego z chleba i wina dokona się, będzie się spełniać i istnieć aż do skończenia świata.

Wieża Babel

Wieża Babel była dziełem pychy. Budujący chcieli zrobić dzieło wedle rozumu swego, by się rządom Bożym sprzeciwić. Gdy się dzieci Noego bardzo rozmnożyły, połączyły się najzdolniejsze i najdumniejsze z nich celem utworzenia dzieła tak wielkiego i trwałego, iżby każdy je na wieczne czasy podziwiać, a tych, którzy je wystawili, jako najzdolniejszych i najpotężniejszych wychwalać musiał. O Bogu przy tym wcale nie myśleli, tylko o własnej sławie, inaczej bowiem, jak mi na pewno oświadczono, Pan Bóg byłby na ukończenie tego dzieła zezwolił. Semitów nie było przy tej budowie. Mieszkali w równinie, gdzie palmy i inne

szlachetne owoce rosły, lecz ponieważ nie mieszkali zbyt daleko, musieli mimo to niektórych rzeczy do budowy dostarczać. Tylko potomkowie Chama i Jafeta byli przy budowaniu zatrudnieni, zaś opierających się Semitów głupcami nazywali. Semici w ogóle nie byli tak liczni jak Chamici i Jafetyci, a wśród nich znowu ród Hebera i Abrahama osobno był wyłączony. Na Hebera, nie pracującego nad wieżą, wejrzał Pan Bóg okiem łaskawym, by go wraz z potomstwem z ogólnego zamieszania i zepsucia wydobyć i z niego naród święty uczynić. Dlatego obdarzył go Pan Bóg mową, żadnemu innemu ludowi nie znaną, mową świętą, by ród jego odrębnie się trzymał. Jest to czysty język hebrajski czyli chaldejski. Pierwsza mowa ojczysta Adama, Sema i Noego jest inna i tylko w poszczególnych jeszcze narzeczach istnieje. Pierwszymi czystymi córkami tej mowy jest mowa Baktrów, Zendów i święta mowa Indów. W tym języku napisana też jest książka, którą w dzisiejszym Ktezyfonie, nad rzeką Tygrys leżącym, widzę. Heber żył jeszcze za czasów Semiramidy. Dziad jego Arfaksad był wybranym synem Sema, pełnym głębokiego rozsądku i mądrości; lecz rozmaite obrzędy bałwochwalcze i czarodziejstwa od niego wywodzono. Magowie swój początek również do niego odnosili.
Wieżę budowano na pagórku, wynoszącym mniej więcej dwie mile w obwodzie i wznoszącym się na ogromnej, polami i ogrodami pokrytej płaszczyźnie. Do murów fundamentowych wieży, to znaczy, aż do wysokości pierwszej części wieży, prowadziło naokoło ze wszech stron z płaszczyzny 25 bardzo szerokich, wymurowanych ulic. Dwadzieścia pięć plemion budowało, a każde plemię własną miało mieć ulicę do wieży, zaś w kierunku ulicy, nieco dalej, własne miasto, by w razie niebezpieczeństwa do wieży się schronić. Owa wieża stać się miała także świątynią bałwochwalczej ich służby. Ulice murowane, tam gdzie się zaczynały, były od siebie dość oddalone, zaś, gdzie się schodziły, naokoło wieży, tak się zbliżały do siebie, że przestrzeń pomiędzy pojedynczymi nie była większa od szerokości wielkiej ulicy. Nim końcami swymi wchodziły w mur wieży, owe ulice połączone były pomiędzy sobą łukami poprzecznymi, i na tym miejscu pomiędzy dwoma a dwoma ulicami mniej więcej 10 stóp szeroka brama do podstawy wieży prowadziła. Skoro owe lekko występujące w górę ulice dochodziły do pewnej wysokości, stawiano pod nie z początku zwyczajne, dalej zaś, im bliżej dochodziły wieży, wielkie, dubeltowe, po nad sobą stojące łuki, tak, że przy obwodzie wieży tymi łukami pod wszystkimi ulicami pierwszą podstawę wieży dokoła obejść było można. Tam, gdzie owe łuki pod ulicami przerzynały każdą ulicę w poprzek, były ulice poziomo zbudowane.
Owe z wolna wznoszące się ulice, były częściowo, jak korzenie drzewa, podporami fundamentów owej ogromnej wieży, częściowo służyły za drogi, by po nich wielkie ciężary i budulec zewsząd na pierwsze piętro wieży dostać.
Między tymi ulicami były namioty o murowanych podwalinach. Przecinały je ulice, zaś na niektórych miejscach szczyty namiotów ponad ulicę sterczały. Z każdego namiotu prowadziły schody do góry, na powierzchnię ulic, zaś naokoło wieży można było pod łukami przez wszystkie namioty pod brukowanymi drogami przechodzić.
Prócz ludzi mieszkających w tych namiotach, jeszcze inni w licznych sklepieniach i miejscach, znajdujących się po obu stronach tych dróg kamiennych, mieszkali. Roiło się od ludzi zewsząd, jakby w mrowisku. Wielbłądy, słonie i niezliczone osły wstępowały i zstępowały naokoło, dźwigając szerokie i ciężkie ciężary, a mogły kilka razem koło siebie przechodzić. Były też żerowiska i miejsca do składania ładunku w drodze, także namioty na różnych miejscach dróg, nawet całe warsztaty. Widziałam naładowane zwierzęta, bez dozoru ludzkiego tę drogę do góry i na dół odbywające.

Bramy, zupełnie u dołu wieży, prowadziły do niezliczonych przysionków, do ganków, w których zabłądzić było można i do alkierzy. Z dołu wieży Można było wchodzić po schodach do góry. Począwszy od pierwszego piętra, prowadziła droga na zewnątrz ślimakowato naokoło owego wielobocznego budynku. I tutaj wnętrze składało się z niezmiernie trwałych sklepów, porozrzucanych komórek i ganków.
Rozpoczęto budowę ze wszystkich stron od razu, w kierunku do środka, tam, gdzie z początku jeszcze wielki stał namiot. Do budowli używano cegieł, ale też wielkie ociosane kamienie przywleczono. Powierzchnia ulic była zupełnie biała i świeciła się w słońcu, był to cudowny widok z daleka. Założono wieżę bardzo sztucznie, powiadano mi też, że byłaby przyszła do skutku, że istniałaby jeszcze, będąc piękną pamiątką umiejętności ludzkiej, gdyby ją na chwalę Bożą byli budowali. Nie myśleli jednakowoż przy tym o Bogu; było to dzieło własnej zarozumiałości. Wewnątrz w sklepieniach wmurowywali w filary różnobarwne kamienie, na których wielkimi głoskami wyryte imiona i chwała tych, którzy przy tej budowie się odznaczali. Nie mieli królów, tylko patriarchów, a ci znowu wszystkim według wspólnej rady rządzili. Kamienie były sztucznie zrobione, a wszystko się stosowało. Wszyscy rąk dokładali. Były kanały i cysterny wykopane, by zawsze wody mieć pod dostatkiem. Niewiasty deptały glinę nogami, mężczyźni mieli ramiona i piersi przy robocie obnażone. Przedniejsi nosili czapeczki z guzikiem, niewiasty już bardzo rychło miały twarz zasłoniętą. Budowa stała się tak wysoką i wielką, że z jednej strony wskutek cienia zupełnie było zimno, zaś z drugiej strony znowu, wskutek odblasku, bardzo gorąco. Budowali 30 lat i byli przy drugim piętrze, już je rozpoczęli i stawiali kolumny, podobne do wież, a w nie za pomocą pstrych kamieni swe imiona i rody wmurowywali, wtem wybuchło zamieszanie. Nie było żadnej wzniosłej roboty rzeźbiarskiej przy budowie, lecz wiele wysadzano pstrymi kamieniami, a tu i ówdzie także figury we framugach wykuwano. Widziałam pomiędzy kierownikami budowy występującego posłańca Boga, Melchizedeka, który się z nimi względem tej budowy rozprawiał, upominał i karę Bożą przepowiedział. Teraz rozpoczęło się zamieszanie. Liczni, którzy z początku spokojnie dalej pracowali, przechwalali się teraz ze swej zgrabności i swych zasług, około budowy położonych, a podzieliwszy się na partie, tych lub owych przywilejów wymagali. Sprzeciwiano się temu, powstała niezgoda i bunt. Tylko dwa plemiona uważano za niezadowolone, chciano je powstrzymać, lecz teraz przekonano się, że wszyscy niezgodni byli. Wszczęli walkę pomiędzy sobą i pozabijali się. Nie rozumieli się wzajemnie, więc rozłączywszy się, rozproszyli się po całym świecie. Widziałam ród Sema, idący więcej na południe, tam, gdzie była ojczyzna Abrahama, widziałam też jednego męża owego rodu, dobrego, nie wychodzącego, lecz ze względu na żonę pomiędzy złymi w Babel pozostającego. Ten mąż jest patriarchą Samanów, którzy zawsze osobno się trzymali, a później, za panowania okrutnej Semiramidy, Melchizedek pojedynczo ich w Ziemi obiecanej osadził.
Mając jako dziecię widzenie o wieży Babel, nie mogłam, tego pojąć i zawsze je odpychałam. Przecież nic nie widziałam prócz naszej chaty, gdzie krowy kominem wychodziły, (tj. gdzie brama służyła zarazem za dymnik), i miasto Koesfeld; nieraz sądziłam nawet, że to musi być niebo. Miałam jednakowoż zawsze to widzenie, później i dzisiaj jeszcze, widziałam też, jak wieża za czasów Joba wyglądała.
Jednym z najgłówniejszych kierowników był Nemrod, którego później pod nazwą Belus jako bożka czczono. On też jest patriarchą niewiast Derketo i Semiramis, którym również cześć boską oddawano. Nemrod budował z kamieni owej wieży miasto Babilon, zaś Semiramis tej budowy dokończyła. Nałożył też fundamenty

Niniwy, murowane podwaliny do namiotów. Był wielkim myśliwym i tyranem. Było wówczas mnóstwo dzikich i okrutnych zwierząt, robiących wielkie spustoszenia. Łowy na nie były tak wspaniałe, jak wyprawy wojenne. Tego, który najdziksze ubijał zwierzęta, czczono jak Boga. Nemrod także ludzi, których podbił, w jedną spędził gromadę. Oddawał się bałwochwalstwu, i czarodziejstwu, był pełen okrucieństwa i miał licznych potomków. Doczekał się mniej więcej 270 lat życia. Był koloru żółtawego, a od pierwszej młodości prowadził życie bardzo dzikie, był narzędziem złego ducha, gwiazdziarstwu bardzo oddany.
Podług figur i rozmaitych obrazów, jakie widywał w planetach i gwiazdach i z których przyszłe losy tego i owego kraju i ludu przepowiadał, starał się sporządzić podobizny, czyniąc je potem bożkami. Tak np. otrzymali Egipcjanie od niego postać Sfinksa, jako też owe wieloramienne i wielogłowne bożyszcza. Siedemdziesiąt lat zajmował się Nemrod tymi bożyszczami, zaprowadzaniem służby bałwochwalczej i ofiar bałwochwalczych i ustanowieniem kapłanów bałwochwalczych. Za pomocą tej szatańskiej mądrości i siły podbił owe plemiona, które później do budowy wieży zaprowadził. Gdy powstało pomieszanie języków, liczne plemiona się oderwały od niego, a najdziksze pod dowództwem Mesraima poszły do Egiptu, zaś Nemrod, zbudowawszy Babilon, ujarzmił wszystko naokoło i założył państwo Babilońskie. Pomiędzy licznymi jego dziećmi były też Ninus i jako bogini czczona Derketo.

Derketo

Od Derketo aż do Semiramis widziałam trzy pokolenia, a jedno jako córkę drugiej. Widziałam Derketo jako wielką, potężną niewiastę, obleczoną w zwierzęce skóry, z których liczne zwieszały się rzemienie i ogony zwierzęce, z czapką z piór ptasich na głowie, wychodzącą razem z licznymi innymi niewiastami i mężczyznami z okolicy Babilonu. Derketo zajmowała się bez ustanku prorokowaniem, wizjami, składaniem ofiar i niepokojeniem ludzi. Zabierali pojedyncze plemiona wraz z ich trzodami ze sobą, przepowiadali dobre siedziby, gromadzili kamienie, często niezmiernie wielkie, na kupę, składali ofiary i najrozmaitszym oddawali się występkom. Wszystko do niej się ściągało; raz tu, raz tam była, a wszędzie jej Cześć oddawano, w późnym wieku miała córkę, która później jej rolę dalej odgrywała. Cały ten obraz widziałam więcej w równinie, co początek tej okropności oznaczało. Widziałam ją wreszcie w postaci starej, okropnej baby w pewnym nad morzem położonym mieście znowu czarami się trudniącą, i w stanie szatańskiego zachwycenia wszystkim ludziom oznajmiającą, iż za wszystkich chce umrzeć i ofiarować się; nie może u nich pozostać, lecz się w rybę przemieni i w tej postaci zawsze blisko nich pozostanie. Rozporządziwszy potem, jaką cześć oddawać jej miano, wobec wszystkich w morze się rzuciła. Wszystkie te proroctwa zawierały tajemnice i różne znaczenia wody itp. Widziałam też, że krótko potem z morza wystąpiła ryba, którą lud rozmaitymi ofiarami i szkaradnymi uczynkami powitał, i że z owych niedorzeczności Derkety prawdziwe powstało bałwochwalstwo.
Po niej widziałam inną jej córkę, zjawiającą się na niższej górze. Oznaczało to już stan potężniejszy. Było to jeszcze za czasów Nemroda — pochodzili bowiem z jednego i tego samego plemienia. Tę córkę widziałam podobnie dokazującą jak Derketo, lecz jeszcze burzliwiej i straszniej. Po większej części z wielkimi gromadami stumilowe robiła wyprawy myśliwskie, to walcząc przeciw zwierzętom, to znowu ofiary składając, czarując i prorokując. Przy tym zakładano różne siedziby i zaprowadzano bałwochwalstwo. Widziałam, jak, walcząc przeciwko nosorożcowi, w morze się rzuciła.

Córkę jej Semiramidę widziałam na wysokiej górze, otoczoną wszelkimi bogactwami i skarbami świata, jakoby szatan to wszystko jej pokazywał i dawał, widziałam ją też, wszystkie te szkaradne uczynki w Babilonie do końca doprowadzającą.
W pierwszych czasach takie stany spokojniej i u wielu się pojawiały; później stały się u pojedynczych zupełnie potężnymi. Ci stawali się przewodnikami i bożkami drugich, zaprowadzali też podług widzeń rozmaite bałwochwalstwa, robili też na zewnątrz różne sztuki i wynalazki, dopuszczali się gwałtu, albowiem złego ducha byli pełni. Powstały z tego całe rody, z początku rody panujących i kapłanów pospołu, później tylko rody kapłańskie. W pierwszym czasie widziałam więcej niewiast, aniżeli mężczyzn tego rodzaju, a wszystkie miały równe myśli, równą wiedzę i w równy sposób też działały. Wiele z tego, co się o nich mówi, należy do niedokładnych przedstawień ich ekstatycznych lub magnetycznych zdań o sobie, o ich pochodzeniu i działaniu, a pochodzą te zdania częściowo od nich samych, częściowo od innych, przez szatana opętanych. Także żydzi mieli w Egipcie i różne tajemne sztuki, lecz Mojżesz je wytępił i stał się wieszczeni Bożym. U rabinów natomiast pozostało wiele z tego jako rzecz uczonych, później stało się u pojedynczych narodów niskim, nędznym działaniem, a pokutuje jeszcze w czarodziejstwie i jako zabobon. Lecz wszystko z jednego i tego samego wyrosło drzewa zepsucia, z jednego podłego królestwa (piekła). Wszystkie ich obrazy widzę albo zupełnie przy ziemi albo też pod ziemią. Także w magnetyzmie znajduje się pierwiastek tego wszystkiego.
Owym pierwszym bałwochwalcom bardzo świętą była woda, wszystkie obrządki sprawowali nad wodą, wszystkie też prorokowania i widzenia rozpoczynały się zawsze wpatrywaniem w wodę; wnet mieli osobne, poświęcone stawy do tego. Później te stosunki pozostały stale, także bez pomocy wody miewali swe złe widzenia. Przy tej sposobności widziałam niektóre z ich widzeń, a jest to bardzo dziwaczne; jakoby pod wodą jeszcze raz znajdował się cały świat wraz z wszystkim, co na ziemi jest; wszystko jednakowoż ciemnym, złem okryte jest kołem. Drzewo stoi pod drzewem, góra pod górą, woda pod wodą. Widziałam, że owe czarownice wszystko, wojny, narody, niebezpieczeństwa itd. tak samo jak po dziś dzień widziały, z tą tylko różnicą, że natychmiast wszystko czyniły, co tylko widziały. Więc widziały tak np: tutaj stoi naród, ten możecie ujarzmić, ów napaść, a tam miasto budować. Widziały doskonałych mężów i niewiasty i w jaki sposób tychże podejść miały, słowem, całą służbę szatańską, której się oddawały, widziały naprzód. Tak Derketo np. widziała naprzód, że się rzuci w morze i że w rybę się zamieni, co też uczyniła. Nawet swoje uczynki szkaradne widziała naprzód w wodzie, a potem takowe spełniała.
Córka Derkety żyła już więcej w czasie, kiedy wielkie groble sypano i drogi zakładano. Aż do Egiptu się zapuszczała, a całe jej życie było tylko nieustannym wędrowaniem. Do jej towarzystwa należą ci, którzy Joba w Arabii tak strasznie ograbili. W Egipcie to wszystko prawdziwą, osobną i mocną dostało istotę, a wszyscy tak byli tym okropnościom oddani, iż liczne takie cioty na dziwacznych stołkach przed rozmaitymi lustrami w bałwochwalnicach i komorach siedziały, i że wszystkie ich widzenia natychmiast setki ludzi, pouczeni o treści tych widzeń przez kapłanów, na kamiennych ścianach jaskiń wykuwali.
Dziwna to rzecz, iż widziałam wszystkie te straszne, główne narzędzia ciemności w pewnej niewiadomej wspólności ze sobą i różne z nich na różnych miejscach w ten sam lub podobny sposób dokazujące, odróżniając się tylko nieco krajem i złymi potrzebami narodów. Niektóre jednak narody nie były tak zatopione w tych okropnościach, były wierze bliżej, jak np. ci, z których rodzina Abrahama, pokolenie Joba i trzech króli pochodzi, również ci, którzy gwiazdy czcili, w Chaldei

i ci, którzy mieli gwiazdę jaśniejącą (Zoroaster).
Gdy Jezus Chrystus przyszedł na świat, gdy ziemia krwią Jego była zbroczona, zmniejszyła się bardzo dzika siła owego działania, ten stan słabnął bardziej. Mojżesz od lat dziecięcych był wieszczem, ale wieszczem zupełnie z Boga; zawsze szedł za tym, co widział.
Derketo, jej córka i wnuczka Semiramis doczekały się podług owych czasów bardzo podeszłego wieku. Były to istoty potężne i wielkie, których widok po dziś dzień ogarniałby nas trwogą. Były niezmiernie śmiałe i odważne, a działały z niesłychaną pewnością, zawsze wszystko swoim złym duchem naprzód widząc. Czuły się zupełnie wybranymi i boginiami. Były one zupełnie odnowieniem owych jeszcze bardziej szalejących czarnoksiężników na wysokiej górze, którzy przez potop zginęli.
Wzruszający to widok, jak sprawiedliwi patriarchowie przez te wszystkie okropności, również liczne mając objawienia Boże, lecz wśród bezustannej walki i cierpień przebijać się musieli i jak zbawienie ukrytymi i ciernistymi drogami wreszcie zstąpiło na ziemię, podczas gdy owym sługom szatańskim na zewnątrz wszystko się udawało i posłusznym było.
Widząc to wszystko, to potężne pole działania owych bogiń i to wielkie znaczenie, które na ziemi miały, a w porównaniu z tym małą garstkę zwolenników Maryi, z której wzorem w obłoku Eliasza filozofowie na Cyprze swe szkaradne kłamstwa połączyć chcieli i Jezusa, spełnienie wszystkich obietnic, Jezusa ubogiego i cierpliwie wśród nich nauczającego i krzyżowi naprzeciw wybiegającego — ach! to wszystko było dla mnie bardzo smutnym, a przecież nie było to niczym i innym, jak historią prawdy i światłości, oświecającej ciemność, światłości, której ciemność aż do dnia dzisiejszego nie pojęła.
Lecz nieskończone jest miłosierdzie Boże! Widziałam, że podczas potopu bardzo wielu ludzi z bojaźni i trwogi się nawróciło i że wszyscy poszli do czyśćca, zaś Pan Jezus, wstąpiwszy do piekieł, ich wybawił. Liczne drzewa podczas potopu pozostały na swoim miejscu; widziałam je później znowu się zieleniące, lecz największa ich część zapadła się w mule i piasku.

Semiramis

Matka Semiramidy urodziła się w okolicy Niniwy. Na zewnątrz wydawała się bardzo wstydliwą, lecz potajemnie była bardzo rozpustną i okrutną. Ojciec Semiramidy był mężem syryjskim, a tak samo jak jej matka w najszkaradniejsze bałwochwalstwo wplątany. Po urodzeniu się Semiramidy zgładzono ojca, co również z wróżbą związek miało. Semiramis urodziła się daleko w Askalon, w Palestynie, a potem wychowali ją kapłani bałwochwalscy wśród pasterzy w pustyni. Semiramis, będąc dzieckiem, często spędzała czas samotnie na pewnej górze, i widziałam kapłanów bałwochwalczych i jej matkę wśród łowów przy niej. Widziałam też szatana w rozmaitych postaciach z nią się bawiącego, podobnie jak Jan św. na puszczy z aniołami obcował. Widziałam też ptaki o pstrych skrzydłach przy niej, rozmaite dziwaczne gry jej znoszące. Nie pamiętam już wszystkiego, co z nią robiono, było to najobrzydliwsze bałwochwalstwo. Była piękną, pełną mądrości i wszelkich sztuk świata, a wszystko jej się udawało.
Wskutek wróżby została najpierw żoną pewnego dozorcy nad trzodami króla z Babel, a później żoną samego króla. Ten król podbiwszy w okolicy ku północy pewien naród, część tego narodu jako niewolników do kraju swego zawlókł; ci, gdy Semiramis później sama rządziła, wiele od niej cierpieć i przy niezmiernych jej budowach pomagać musieli. Semiramidę uważał jej lud za boginię. Jej matkę jeszcze dziksze łowy urządzającą widziałam. Włóczyła się z małym wojskiem na

wielbłądach, pręgowatych osłach i koniach; widziałam ją też raz, gdy wielkie łowy urządzała w Arabii, w okolicy Morza Czerwonego, kiedy Job tam w mieście swoim mieszkał. Owe polujące niewiasty były bardzo zwinne, a siedziały na koniach na sposób mężczyzn. Były zupełnie ubrane aż do kolan, odkąd nogi rzemieniami były skrępowane. Pod nogami nosiły podeszwy, a pod każdą były dwa wysokie obcasy, na których kolorowe figury były wymalowane. Nosiły kurtki z delikatnych, pstrych piór najrozmaitszych kolorów i deseni. Ponad piersiami i ramionami krzyżowały się rzemienie, obsadzane piórami, plecy okrywał kołnierz, również z piór, obsypany święcącymi kamieniami i perłami. Głowę okrywał rodzaj czapki z czerwonego jedwabiu lub wełny. Przed twarzą nosiły na dwie części podzielony welon, by jedną lub drugą częścią chronić się przeciwko kurzowi wiatrowi. Także krótki płaszcz mieli zawieszony na plecy. Ich narzędziami myśliwskimi były dzidy, łuki i strzały, przy boku miały tarczę. Dzikie zwierzęta okropnie się rozmnożyły. Polujący spędzali je z wielkich przestrzeni, a potem ubijali. Także doły kopano i zakrywano, by w nich zwierzęta chwytać, a potem kolbami i toporami zabijać. Matkę Semiramidy widziałam polującą także na zwierzę, które Job pod nazwą, Behemot opisuje; polowały też na tygrysy, lwy i inne zwierzęta. W tych pierwszych czasach żadnych nie widziałam małp. Widziałam także łowy na wodzie; w ogóle nad wodami trudniono się bałwochwalstwem i mnóstwem szkaradnych uczynków. Matka na zewnątrz nie była tak wyuzdaną jak Semiramis, lecz miała szatańskie usposobienie, posiadała też okropną siłę i zuchwałość. Co to za straszna rzecz, walcząc z potężnym, olbrzymim zwierzęciem (hipopotamem), rzucić się w morze! Siedząc na dromaderze, ścigała owo zwierzę, wtem, razem z dromaderem rzuciła się w morze. Czczono ją jako boginię łowów i dobrodziejkę ludzkości.
Semiramis, wracając z jednej ze swych wypraw z Afryki, przyszła także do Egiptu, które to państwo założył Mesraim, wnuk Chama, który, przyszedłszy tam dotąd, napotkał tam już pojedyncze, rozsypane gromady bardziej gminnych plemion pobocznych. Egipt zaludniło więcej plemion, z których raz to, raz owo miało przewagę. Gdy Semiramis do Egiptu przybyła, były tam cztery miasta. Najstarszymi były Teby, zamieszkiwane przez naród więcej gładki, lekki i zwinny od narodu naokoło Memfis, którego mieszkańcy byli krępymi. Memfis leżało nad lewym brzegiem Nilu, przez który długi most prowadził. Na prawym brzegu stał pałac, w którym za czasów Mojżesza mieszkała córka Faraona. Brunatniejsi mieszkańcy, o wełniastych włosach, już w pierwszych czasach byli niewolnikami i nigdy w Egipcie nie panowali. Ci, którzy najpierw do Egiptu przyszli i Teby zbudowali, przybyli, jak mi się zdaje, z Afryki; drudzy przyszli z okolicy Morza Czerwonego, którędy przybyli Izraelici. Trzecie z miast nazywało się Chume, później Heliopolis. Rozciąga się wzwyż od Tebów. Gdy Najśw. Maryja Panna z Józefem i Jezusem uciekała do Egiptu, widziałam naokoło tego miasta jeszcze nadzwyczaj wielkie budynki. Niżej od Memfis, nie bardzo daleko od morza, leżało miasto Sais; zdaje mi się, że jest jeszcze starszym aniżeli Memfis. Każde z tych czterech miast miało osobnego króla.
Semiramidzie wielką cześć oddawano w Egipcie, która za pomocą swych praktyk i sztuk szatańskich powiększyła tam bałwochwalstwo. Widziałam ją w Memfis, gdzie składanie ofiar z dzieci było w zwyczaju, knującą plany, trudniącą się wróżbiarstwem z gwiazd i czarodziejstwem. Byka Apis jeszcze nie widziałam, lecz bożyszcza z głową, podobną do słońca i ogonem. Tutaj też podała plan do pierwszej piramidy, którą na wschodnim brzegu Nilu, niedaleko od Memfis zbudowano, przy czym wszystek naród pomagać musiał. Kiedy budowa była już ukończona, widziałam Semiramidę z kilkuset ludźmi znowu tam dotąd przybywającą. Była to uroczystość poświęcenia, a Semiramis odbierała cześć

prawie Boską.
Piramida stanęła na miejscu, gdzie były woda i bagna. Postawiono fundament z podziwiania godnych filarów, na wzór wielkiego, szerokiego mostu; nad tym mostem wznosiła się piramida, tak że pod nią, jak pod świątynią z kolumnami, przechadzać się było można. Były tam liczne miejsca, więzienia i ob.szerne pokoje, a również aż do czubka miała owa piramida liczne wielkie i małe miejsca z otworami dla okien, z których sukienne powiewające chorągwie widziałam. Naokoło piramidy były łazienki i ogrody. Ten budynek był prawdziwą siedzibą egipskiego bałwochwalstwa, gwiaździarstwa i okropnych mieszanin. Ofiarowywano dzieci i starców. Gwiaździarze i czarnoksiężnicy mieszkali w piramidzie i tutaj też swoje szatańskie miewali widzenia. Blisko łazienek stał wielki zakład do czyszczenia zamulonej wody Nilu. Widziałam też później w tych kąpielach egipskie niewiasty w największej rozwiązłości, mającej związek z najhaniebniejszymi obrzędami bałwochwalstwa. Ta piramida nie stała bardzo długo, zniszczono ją.
Lud był strasznie zabobonny, zaś kapłani tak byli ciemni, tak się oddawali wróżbiarstwu, że w Heliopolis nawet sny ludzkie zbierali i spisywali, patrząc przy tym zawsze na gwiazdy. Coraz więcej powstawało osób magnetycznych, miewających szatańskie widzenia, mieszających prawdę z fałszem: podług tego ustanawiano służbę bałwochwalczą, a nawet chronologią (liczenie czasu). Tak widziałam, że bożyszcza Isis i Osiris niczym innym nie są jak Azenetą i Józefem, których przybycie do Egiptu owi wróżbiarze w swych szatańskich wizjach naprzód widzieli i do swej religii przyjęli. Gdy przybyli, oddawano im cześć bałwochwalczą; widziałam Azenet wskutek tego płaczącą i przeciwko temu piszącą.
Nasi dzisiejsi uczeni, piszący o Egipcie są w wielkim błędzie, ponieważ tak wiele u Egipcjan mają za historię, doświadczenie i naukę, chociaż to wszystko polega tylko na fałszywych wizjach i wróżbach z gwiazd, przy czym ludzie tak mogą pozostać głupimi i zezwierzęconymi, jak nimi w rzeczywistości byli Egipcjanie. Lecz uczeni takie natchnienia szatańskie i takie działanie uważają za niemożliwe, więc je odrzucają i uważają Egipcjan za starszych, ponieważ już tak rychło rzeczy tak głębokie i uczone posiadać mieli.
Widziałam, jak już przy przybyciu Semiramidy do Memfis byli w sprzeczności ze swą chronologią (obliczaniem czasu). Chcąc zawsze uchodzić za naród najstarszy, poprzekręcali czas i rody królów. Wskutek tego prawdziwa rachuba czasu zupełnie im się pomieszała, a ponieważ kilkakrotnie obliczanie swoje zmieniali, przeto prawie nie wiedzieli, jak sobie postępować. Prócz tego każdy błąd starali się uwiecznić za pomocą budowy i napisów, wskutek czego zamieszanie tym trwalszym się stawało. Tak np. przez długi czas wiek przodków i potomków w ten sposób obliczali, jakoby dzień śmierci ojca był zarazem dniem powstania syna. Królowie, którzy bezustannie z kapłanami co do rachuby czasu się sprzeczali, wsuwali przodków, którzy nigdy nie istnieli; także owych czterech, równe imię mających królów, którzy w jednym i tym samym czasie panowali w Tebach, Heliopolis, Memfis i Sais, policzyli jednego za drugim. Widziałam też, że raz liczyli rok na 970 dni, drugi raz znowu liczyli lata jak miesiące. Widziałam też pewnego kapłana, czas obliczającego, przy czym zawsze zamiast 500, 1100 lat wypadało. Widziałam te fałszywe obliczania czasu i działania owych kapłanów podczas nauki o szabacie w Arumie, gdzie Jezus wobec faryzeuszów mówił o powołaniu Abrahama, o swym pobycie w Egipcie, występując przy tym przeciwko egipskiej rachubie czasu. Jezus powiedział faryzeuszom, że obecnie świat 4028 lat stoi; kiedy zaś słyszałam Jezusa to mówiącego, miał sam lat 31.
Widziałam też wtenczas ludzi, czczących Seta jako Boga bardzo wysoko i

podejmujących dalekie, niebezpieczne pielgrzymki do jego mniemanego grobu, o którym sądzili, że się w Arabii znajduje. Zdaje mi się, jakoby niektórzy z tych ludzi jeszcze żyli i jakoby przez kraj turecki, gdzie ich chętnie przepuszczają, do tego grobu pielgrzymowali.

Melchizedek

Widziałam często Melchizedeka, lecz nigdy jako człowieka, raczej zawsze jako inną istotę, jako anioła i posłańca Bożego. Nie widziałam, nigdy żadnego wyraźnego mieszkania jego, żadnej ojczyzny, żadnej rodziny, żadnego związku; nie widziałam go nigdy jedzącego, pijącego, lub śpiącego, nigdy mi też na myśl nie przyszło, że jest człowiekiem. Nosił szaty, jak żaden kapłan wówczas na ziemi, lecz jak aniołów w niebiańskiej widzę Jerozolimie i jak później widziałam Mojżesza z rozkazu Boga dla kapłanów szaty sporządzającego. Widziałam, Melchizedeka tu i ówdzie występującego, pośredniczącego i ustanawiającego w sprawach, dotyczących narodów, np. przy uroczystościach odniesionego zwycięstwa z tak okropnych wówczas wojen. Wszędzie, gdzie występował, osobistością swoją wywierał wpływ, któremu nikt się oprzeć nie mógł. Nikt mu się nie opierał, jakkolwiek żadnych ostrych nie używał środków, a wszyscy ludzie, chociaż byli sługami bałwochwalstwa, chętnie godzili się na jego wyroki i jego radę. Nikt się z nim nie mógł równać, nie miał też żadnego towarzysza, był sam jeden; czasem dwóch posłańców przybierał; byli woźnymi, ubranymi w białe, krótkie szaty, którzy jego przybycie oznajmiali, potem znów ich puszczał. Wszystko czego potrzebował, miał, stawało mu się. Ludzie, od których cośkolwiek przyjął, nie odczuwali ubytku tegoż, chętnie mu dawali. Ci, u których przebywał, czuli się szczęśliwymi, mieli też dla niego cześć i szacunek. Źli ludzie o nim różnie gwarzyli, lecz mimo to przed nim się korzyli. Ta istota wyższa doznawała wśród tych pogańskich wielkości, częściowo ludzi bezbożnych i zmysłowych, tego samego, czego i po dziś dzień jeszcze doznaje każdy doskonale pobożny człowiek, który, nieznany, gdziekolwiek występuje i rozszerza, co dobre.
Tak widziałam go u dworu królowej Semiramidy w Babilonie. Niewymowny przepych i wielkość tutaj ją otaczały; niewolnikom kazała największe dzieła budowli wykonywać, a przy tym dręczyła ich daleko gorzej, aniżeli Faraon dzieci Jakuba (żydów) w Egipcie dręczył. Także najokropniejsze bałwochwalstwo tutaj panowało; ofiarowano ludzi, których aż pod szyję zakopywano. Było tutaj pełno rozpusty, okazałości, bogactwa i sztuki, a wszystko graniczyło z niepodobieństwem. Semiramis też prowadziła wojnę z niezmiernymi wojskami, lecz prawie zawsze przeciwko narodom na wschód mieszkającym; na zachód rzadko przychodziła, na północ mieszkały narody ciemne, pomroczne.
Z plemienia Semowego, pozostałego po budowaniu wieży w Babel, powstał w jej kraju powoli liczny ród. Mieszkali jako ludek pasterski w namiotach, hodowali bydło, zaś nabożeństwo odprawiali w nocy pod namiotem, z wierzchu odkrytym, albo też pod gołym niebem. Cieszyli się wielkim błogosławieństwem. Wszystko im się udawało, a przede wszystkim ich bydło zawsze szczególnie było piękne. Ten ród chciała owa szatańska niewiasta wytępić, a nawet już wielką część tego rodu wyniszczyła. Z błogosławieństwa, spoczywającego na tym rodzie, poznała Semiramis, że Pan miłosiernymi wobec tego rodu kierował się zamiarami, więc dlatego, będąc narzędziem szatana, chciała ten ród wytępić. Gdy trwoga tego rodu doszła do najwyższego stopnia, widziałam Melchizedeka tam się pojawiającego. Przyszedłszy do Semiramidy, żądał, by temu plemieniu wywędrować pozwoliła. Także skarcił ją dla okropności, których się dopuszczała;

nie opierała mu się, więc, podzieliwszy ów ród uciemiężony na rozmaite gromady, wyprowadził go w okolicę Ziemi obiecanej. Melchizedek zamieszkiwał w okolicy Babilonu namiot, i tutaj też temu rodowi dobremu chleb łamał, którego pożywając, otrzymali dopiero siłę do wywędrowania. W Kanaan przeznaczył im tu i ówdzie miejsca na siedziby, a otrzymali różną ziemię pod względem urodzajności. I samych podług ich czystego pochodzenia podzielił, by się z innymi nie pomieszali. Ich imię brzmi jakby Samani czy też Semani. Niektórym z nich przeznaczył Melchizedek na miejsce osiedlenia okolicę nad dzisiejszym Morzem Martwym, lecz ich miasto razem z Sodomą i Gomorą w niwecz się zamieniło. Semiramis przyjęła Melchizedeka z wielką czcią i bojaźnią przed jego mądrością. Stanął przed nią jako król jutrzenki, tj. najbardziej oddalonego kraju wschodniego. Uroiła sobie, że mógłby jej żądać za żonę, lecz bardzo ostro z nią się rozprawił, karcił ją dla jej okropnych uczynków i oznajmił jej zburzenie piramidy, około Memfis zbudowanej. Przestraszyła i zatrwożyła się bardzo. Widziałam karę, która ją spotkała. Stała się jakby bydlęciem, a długi czas była zamkniętą. Z pogardy rzucano jej trawę i słomę w koryto, tylko jeden sługa wytrwał przy niej, który jej pokarm, podawał. Odzyskała znowu wolność, lecz na nowo oddawała się nieładowi. Wreszcie zginęła w sposób okropny: wyrwano jej wnętrzności z ciała. Doczekała się lat 117.
Na Melchizedeka patrzano jak na proroka, na mędrca, na istotę wyższą, we wszystkim mającą powodzenie. Pojawiło się wówczas i też później więcej takich istot wyższych, nadzwyczajnych, zaś ówczesne narody znały je tak samo, jako znał Abraham owych aniołów z nim obcujących. Lecz obok dobrych działały także zjawiska złe, tak samo jak obok prawdziwych proroków fałszywi prorocy. Sposób wyprowadzenia owego rodu był podobny do historii wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu, lecz tychże bynajmniej nie było tak wielu, jak Izraelitów.
Z owych Samanów, których Melchizedek osadził w Ziemi obiecanej, widziałam trzech mężów dawno przed przybyciem Abrahama w pobliżu góry Tabor, na tzw. górze chleba, w jaskiniach mieszkających. Mieli ciało brunatniejsze aniżeli Abraham, okrywali się skórami, a na głowach nosili wielkie liście dla ochrony przed słońcem. Na sposób Henocha wiedli żywot święty, mieli religię pełną tajemnic, objawienia i pojedyncze widzenia. Podług ich religii Bóg pragnie się połączyć z ludźmi, lecz ludzie muszą wszystko możliwe do tego przygotować. Także ofiary składali, wystawiając trzecią część pokarmów na spalenie przez słońce, albo też może dla innych głodnych tę część pokarmów wystawiali, co pewno również widziałam. Widziałam tych ludzi zupełnie samotnie i odosobnionych od niewielkiej jeszcze liczby, mieszkańców owego kraju mieszkających; ci zaś, rozdzieleni, zamieszkiwali pojedyncze miejsca, zbudowane na wzór stałych miast z namiotów. Widziałam tych ludzi w różnych częściach kraju wędrujących, studnie kopiących, robiących pojedyncze zdziczałe przestrzenie przystępnymi, zakładających na niektórych miejscach fundamenty, na których później miasta zakładano. Widziałam ich wyganiających z całych okolic złych duchów a powietrza, zapędzających ich na inne złe, bagniste i mgliste miejsca. Tam znowu widziałam, że złe duchy w takich złych okolicach chętniej przebywają. Widziałam tych ludzi z tymi duchami często walczących. Z początku dziwiłam się, jak na miejscach, na których składali kamienie, które znowu zupełnie porastały i dziczały, miały powstać miasta, a jednak widziałam podczas wizji mnóstwo miejscowości, zbudowanych na tych kamieniach, np. Safet, Betsaidę, Nazaret, gdzie pracowali na miejscu, na którym później stanął dom, w którym Anioł zwiastował Najśw. Maryi Pannie, Gatefer, Seforis, w okolicy późniejszego domu Anny, przy Nazaret, Meggido, Naim, Ainon, jaskinie betlejemskie i jaskinie przy Hebron; widziałam ich też zakładających miasto

Michmetat i wiele innych miejscowości, których nazw zapomniałam.
Na tej górze widziałam ich co miesiąc zgromadzających się z Melchizedekiem, który im wielki, czworoboczny chleb przynosił, może 3 stopy kwadratowe długi, dosyć gruby i na wiele mniejszych części podzielony. Chleb był brunatny, w popiele upieczony. Widziałam Melchizedeka zawsze samego do nich przychodzącego; czasem widziałam go ten chleb bez trudności dźwigającego, zdawało mi się, jakoby się w ręku unosił, czasem znowu, gdy się do nich zbliżał, ów chleb leżał mu ciężko na karku. Sądzę, że to było dlatego, iż, zbliżając się do nich, miał im się wydawać jako człowiek. Okazywali mu wielki szacunek i na twarz przed nim upadali. Nauczył ich też hodowania wina na górze Tabor, a na wielu miejscach rozsypywali rozmaite nasiona roślin, które od niego otrzymali, a które jeszcze dzisiaj tam dziko rosną. Widziałam ich codziennie jedną część owego chleba odcinających szpadlem brunatnym, którym pracowali. Żywili się też ptakami, które licznie do nich przylatywały. Obchodzili święta, i znali się na gwiazdach, święcili ósmy dzień, składając ofiary i modląc się, także niektóre dni zmiany roku. Widziałam ich też, w owym jeszcze bardzo bezdrożnym kraju kilka dróg torujących do miejscowości, w których fundamenty założyli, studnie wykopali i rośliny zasadzili, tak, że późniejsi przybysze, idąc tymi drogami, sami przy owych studniach i urodzajnych, wygodnych miejscach się osiedlali. Widziałam ich wśród zajęć otoczonych gromadami złych duchów, mogli je widzieć, widziałam też, jak je modlitwą i słowem na miejsca bagniste i opustoszałe wyganiali, jak te duchy pierzchały i jak mężczyźni spokojnie dalej pracując, uprzątali i porządek zaprowadzali.
Do Kanaan, Meggido i Naim, drogi porobili, również w ten sposób stali się przyczyną, iż w tych miejscach największa liczba proroków się urodziła. Założyli fundamenty miast Abelmehola i Dotaim i wybudowali owe piękne łazienki w Betulii. Melchizedek chodził jako obcy i samotny w kraju, i nie wiedziano, gdzie przebywał. Byli to starzy wprawdzie, lecz jeszcze bardzo żwawi ludzie. Nad późniejszym Morzu Martwym i w Judei były już miasta, także niektóre w górnej części kraju, w środkowej zaś żadnych jeszcze miast nie było. Owi ludzie sami sobie groby kopali i się w nie kładli. Ten przy Hebron, tamten przy górze Tabor, ów znowu w jaskiniach niedaleko od Safet. W ogólności byli tym dla Abrahama, czym Jan Chrzciciel był dla Jezusa. Przygotowywali i czyścili ziemię i drogi, siali dobre ziemiopłody i dobyli wody dla patriarchy ludu Bożego; zaś Jan św. przygotowywał serca do pokuty i do odrodzenia się w Jezusie Chrystusie. Czynili dla Izraelitów, co Jan św. czynił dla Kościoła. Także na innych miejscach, widziałam pojedynczych takich ludzi, Melchizedek ich tam osadził.
Widziałam często Melchizedeka, jak dawno przed Semiramidą i Abrahamem w Ziemi obiecanej, kiedy ta ziemia zupełnie jeszcze była pustą, się zjawił, jakoby porządek zaprowadzając w kraju, jakoby naznaczając i przygotowując pojedyncze miejsca. Widziałam go zupełnie osamotnionego, więc pomyślałam sobie: co ten człowiek chce tutaj tak rychło, przecież jeszcze nikogo tutaj nie ma! Tak widziałam go na pewnej górze wiercącego studnię; było to źródło Jordanu. Miał długi, cienki świder, który jak promień w głąb góry wnikał. W ten sposób widziałam go na różnych miejscach ziemi źródła otwierającego. W pierwszych czasach przed potopem widziałam rzeki nie w ten sposób jak teraz wypływające i płynące; lecz widziałam bardzo wiele wody, spływającej z pewnej wysokiej góry na wschodzie.
Melchizedek zajął wiele miejscowości Ziemi obiecanej, naznaczając je. Wymierzył miejsce sadzawki Betesda. Kamień na miejscu, na którym stanąć miała Świątynia, położył rychlej, aniżeli Jerozolima stanęła. Widziałam go owe 12 drogich kamieni, które w Jordanie leżały, sadzącego jako ziarna na miejscu, na

którym kapłani podczas przejścia dzieci Izraela z Arką Przymierza stali, i urosły. Widziałam Melchizedeka zawsze samego, z wyjątkiem, kiedy pojednywaniem, odłączaniem i prowadzeniem rodzin i plemion był zajęty.
Widziałam też, że Melchizedek pałac przy Salem budował. Ten pałac był więcej namiotem z galeriami i schodami naokoło, na wzór pałacu Menzora w Arabii. Tylko fundament był bardzo mocno z kamieni zbudowany. Zdaje mi się, że za czasów Jana Chrzciciela widziałam jeszcze owe 4 narożniki, gdzie główne słupy stały. Miał tylko bardzo mocny, kamienny fundament, wyglądający jak zarosły szaniec, kiedy na tym miejscu stała chata z sitowia Jana świętego.
Ów pałac namiotowy był miejscem, na którym wielu obcych i przechodni przebywało, był on rodzajem wolnej, znakomitej oberży nad miłą wodą. Może Melchizedek, którego zawsze jako doradcę i dowódcę koczujących narodów i plemion widziałam, miał ten pałac, by ich tutaj ugościć lub pouczyć. Miało to jednakże już wtenczas jakiś związek z Chrztem świętym. Z tego miejsca wychodził Melchizedek do swych budowli w Jerozolimie, do Abrahama i gdziekolwiek bądź. Tutaj także gromadził i rozdzielał rodziny i ludzi, osiedlających się to na tym, to na owym miejscu. Było to jeszcze przed ofiarowaniem chleba i wina, co, jak mi się zdaje, w dolinie, na południe od Jerozolimy nastąpiło. Budował Salem, zanim w Jerozolimie budował. Gdziekolwiek działał i budował, było, jakoby zakładał fundament przyszłej łaski, jakoby zwracał uwagę na pewne miejsce, jakoby coś przyszłego rozpoczynał. Melchizedek należy do owego chóru aniołów, którzy postawieni są nad kraje i narody, którzy z poselstwem przyszli do Abrahama i do innych patriarchów. Przeciw stoją archaniołom Michałowi, Gabrielowi i Rafałowi.

Job

Ojciec Joba, wielki patriarcha, był bratem Falega, syna Hebera. Krótko przed nim nastąpiło rozproszenie ludzi, budujących wieżę Babel. Miał trzynastu synów, a najmłodszym z nich był Job, mieszkał na północ od Morza Czarnego, w okolicy pewnej góry, na której po jednej stronie jest ciepło, zaś na drugiej zimno i pełno lodu. Job jest przodkiem Abrahama, którego matka prawnuczką była Joba, zaś przez małżeństwo wstąpiła, w rodzinę Hebera. Job mógł jeszcze żyć wtenczas, gdy się Abraham narodził. Mieszkał na trzech różnych miejscach, także na trzech różnych miejscach swoje cierpienia znosił. Pierwszy raz miał dziewięć, potem siedem, potem dwanaście lat spokoju, a za każdym razem na innym cierpiał miejscu. Nigdy nie zmarniał do szczętu, tak, iżby już nic więcej nie posiadał, stawał się tylko w porównaniu z przeszłym położeniem zupełnie ubogim, opłacając tym, co mu pozostało, wszystkie długi swoje.
Job nie mógł w domu rodziców pozostać, albowiem innego był ducha. Oddawał cześć jedynemu Bogu w naturze, mianowicie w gwiazdach i w zmianie światła. Rozmawiał zawsze o cudownych dziełach Bożych, oddawał się też nieskazitelnieszej służbie Bożej. Powędrował wraz z swoimi na północ od Kaukazu. Była tutaj okolica bardzo nędzna i pełna bagien, i zdaje mi się, że obecnie mieszka tam plemię o spłaszczonych nosach, wystających kościach policzkowych i małych oczach. Tutaj najpierw Job rozpoczął, i wszystko mu się udawało. Tutaj zgromadził rozmaitych ubogich, opuszczonych ludzi, mieszkających w jaskiniach i wśród krzewów, nie mających nic do życia, jak, tylko ptaki i inne zwierzęta, które chwytali i mięso surowo jadali, aż ich Job nauczył, w jaki sposób je przyprawiać trzeba. Razem z nimi uprawiał tę ziemię, zaś oni wszystko sami przekopywali. Job i jego ludzie wówczas bardzo mało szat nosili na sobie. Mieszkali w namiotach. Już tutaj Job w krótkim czasie liczne miał

trzody, wśród tychże wielo pręgowatych osłów i innych zwierząt pstrokatych. Raz mu żona trzech synów, drugi raz znowu trzy córki powiła od razu. Nie posiadał tu jeszcze żadnego miasta, koczował na swych polach, które na siedmiomilową przestrzeń jego były własnością. W tej okolicy bagnistej nie hodowali zboża, lecz grube sitowie, rosnące także w wodzie, zawierające w sobie rdzeń, z której gotowali zupę lub też prażoną jadali. Mięso z początku w dołach na słońcu piekli, aż Job sztukę gotowania zaprowadził. Także wiele gatunków dyń na pokarm sadzili.
Job był niewymownie łagodny, miły, sprawiedliwy i dobroczynny, dopomagał też wszystkiemu ludowi ubogiemu. Był też bardzo wstydliwy, był z Bogiem bardzo poufały, który często do niego przez anioła, lub, jak mówili, przez białego męża przemawiał. Ci aniołowie ukazywali się w postaci jaśniejących młodzieńców, lecz nie mieli brody. Nosili długie, białe szaty, pełne spływających fałd czy też smug, nie można było rozróżnić. Byli opasani i używali pokarmu i napoju. Pan Bóg Joba wśród cierpień takimi postaciami pocieszał, oni też jego przyjaciół, bratanków i powinowatych sądzili. Nie czcił też żadnych bożków, jak inni ludzie dokoła, robiący sobie rozmaite posągi, wyobrażające zwierzęta, którym potem cześć oddawali. Wymyślił i zrobił sobie za to obraz Boga wszechmocnego. Była to postać dziecka z promieniami około głowy, ręce trzymało jedną pod drugą, w jednej miało kulę, na której fale morskie i mały okręt były wyobrażone. Zdaje mi się, iż to oznaczać miało potop, o którym Job często z dwoma najwierniejszymi sługami, a także o mądrości i miłosierdziu Bożym rozmawiał. Owa figura błyszczała jakby była z kruszcu, mógł ją wszędzie ze sobą zabierać. Modlił się i ofiarowywał ziarna przed nią, paląc je. Dym, jakoby przez lejek wznosił się w górę. Tutaj spotkało Joba pierwsze nieszczęście. Bywało zawsze potykanie i spieranie się między każdym cierpieniem, albowiem liczne, złośliwe otaczały go plemiona; potem poszedł więcej w góry, na Kaukaz, gdzie na nowo rozpoczynał i gdzie mu znowu wszystko się udawało. Tutaj tak on jak jego ludzie już staranniej zaczęli się przyodziewać, też co do życia już wiele doskonalszymi się stawali.
Z tej drugiej siedziby przybył Job z wielką gromadą do Egiptu, gdzie wówczas obcy królowie — pasterze z ojczyzny Joba częścią ziemi rządzili. Później tychże pewien król egipski stamtąd wypędził. Job narzeczonej, dla jednego z synów owych królów — pasterzy przeznaczonej, krewnej swojej, w drodze do Egiptu miał towarzyszyć. Przyniósł kosztowne podarki ze sobą, a jeszcze 30 wielbłądów i mnóstwo sług posiadał. Gdy go tutaj w Egipcie widziałam, był silnym, wielkim mężczyzną, koloru przyjemnego, żółto — brunatnego i o czerwonawych włosach. Abraham był koloru bardziej jasnego, zaś ludzie w Egipcie byli koloru brudno — brunatnego. Job z niechęcią przebywał w Egipcie, widziałam też, że z tęsknotą spoglądał na wschód, na ojczyznę, leżącą bardziej na południe, aniżeli ostatnia część kraju Trzech Królów. Słyszałam go skarżącego się przed sługami, że wolałby raczej mieszkać wśród dzikich zwierząt, aniżeli razem z tymi ludźmi w Egipcie; smucił się bowiem bardzo wskutek okropnego tamże panującego bałwochwalstwa. Strasznemu bożkowi, z do góry podniesionym łbem wołu i rozszerzoną paszczą, ofiarowali żywe dzieci, kładąc je na Rozpalone przedtem tegoż bożka ramiona.
Król — pasterz, dla którego syna Job narzeczoną do Egiptu przyprowadził, chciał go chętnie zatrzymać, przekazując mu Matareę na siedzibę. Miejscowość ta wówczas zupełnie inaczej wyglądała, aniżeli później, gdy Najśw. Rodzina tamże przebywała; widziałam jednakowoż, że Job na tym samym, co Najśw. Rodzina, mieszkał miejscu i że już jemu Pan Bóg studnię Maryi pokazał. Kiedy Maryja na ową studnię natrafiła, tylko zakrytą, ale wewnątrz już wymurowaną była. Także kamienia, znajdującego się przy studni, Job do swego nabożeństwa używał.

Okolicę, w której mieszkał, za pomocą modlitwy od dzikich i jadowitych zwierząt uwolnił. Tutaj miał wizje o zbawieniu ludzkości i o próbach go czekających. Występował energicznie przeciwko bezecnością ludu egipskiego i przeciw ofiarom ludzkim, i zdaje mi się, że je zniesiono. Po powrocie do ojczyzny spotkał go drugi cios. Gdy zaś, trzeci cios go dotknął, po 12 latach spokoju, więcej na północ, zaś patrząc z Jerycho, prosto na wschód mieszkał. Zdaje mi się, że mu tę okolicę po drugim cierpieniu dano, ponieważ go wszędzie dla jego wielkiej sprawiedliwości, bojaźni Bożej i nauki miłowano i szanowano. Tutaj znowu od początku w równinie zaczął. Na pagórku urodzajnym biegały dziko różne szlachetne zwierzęta, także wielbłądy, a chwytano je tam w sposób, jak u nas dzikie konie na wrzosinie chwytają.
Na tym pagórku pobudował się, stał się bardzo bogatym i wystawił miasto, tak bardzo mu przybywało. Miasto na kamiennych fundamentach, stało, a dachy podobne były do namiotów; kiedy zaś znowu był w rozkwicie, trzeci nawiedził go smutek, albowiem strasznie zachorował. Gdy i to z wielką mądrością i cierpliwie przebył, wyzdrowiał zupełnie i jeszcze wiele synów i córek dostał. Zdaje mi się, że umarł bardzo późno, wtenczas, gdy inny tam naród wtargnął.
Jakkolwiek ta historia w księdze, Joba zupełnie inaczej jest opowiedzianą, jednakowoż są w niej jeszcze liczne prawdziwe mowy Joba, a zdaje mi się, że umiałabym wszystkie rozróżnić. Do historii o sługach, tak szybko sobie następujących trzeba dodać, że słowa: „kiedy jeszcze o tym mówił", znaczą: kiedy ostatnie cierpienie jeszcze nie zupełnie w pamięci ludzi się zatarło.
Że szatan z dziećmi Boga staje przed Bogiem, oskarżając Joba, to też tylko tak w skrócie jest przedstawione. Wówczas złe duchy bardzo z ludźmi bałwochwalczymi obcowali, ukazując się im pewno w postaci aniołów. Tak podżegano tutaj złych sąsiadów przeciwko Jobowi; oczerniano Joba, mówiąc, że nie służy Panu Bogu uczciwie, że wszystkiego ma pod dostatkiem, że więc mu łatwo być dobrym. Tedy Pan Bóg chciał pokazać że cierpienia często tylko są doświadczeniami itd. Przyjaciele, znajdujący się przy Jobie i rozmawiający z nim, oznaczają tychże przyjaciół rozmyślanie w jego losie. Job z tęsknotą oczekiwał Zbawiciela, przyczynił się także do rodu Dawidowego, stosunek jego do Abrahama, przez matkę Abrahama, pochodzącą z jego potomków, był ten sam, jaki między przodkami Anny a Maryją zachodził.
Historię jego życia i jego rozmowy z Bogiem spisywali obszernie dwaj najwierniejsi słudzy jego, którzy jakoby podskarbimi byli, a spisywali wszystko tak, jak z ust jego własnych słyszeli. Owi dwaj słudzy nazywali się Hai i Uis lub Ois. Pisali na korach. Tę historię uważano wśród potomków jego za bardzo świętą, a przeszła ona, od rodu do rodu, aż do Abrahama; także w szkole Rebeki podług tej historii niewiasty kananejskie pod względem poddawania się doświadczeniom Bożym pouczano.
W ten sposób ta historia przez Jakuba i Józefa przeszła na dzieci Izraela do Egiptu, a Mojżesz, skróciwszy ją, na inny sposób na użytek Izraelitów wśród ich ucisku w Egipcie i dolegliwości na puszczy ułożył; była bowiem daleko obszerniejszą i zawierała w sobie wiele, czego by nie byli zrozumieli i co by dla nich nie było pożytecznym. Zaś Salomon tę historię jeszcze raz zupełnie przerobił, wiele rzeczy opuszczając, wiele też od siebie dodając. Tak ona prawdziwa historia stała się księgą budującą, pełną mądrości Joba, Mojżesza i Salomona, zaś właściwą historię Joba trudno było w niej znaleźć, albowiem także co do nazw kraju i ludów zbliżała się teraz bardziej ku ziemi Kanaan, wskutek czego Joba za Edomitę miano.

Abraham

Abraham i jego przodkowie osobną rasę wielkich ludzi tworzyli. Wiedli życie pasterskie, a miasto Ur w Chaldei nie było właściwie ich ojczyzną, raczej tam dotąd przywędrowali. Ci ludzie osobną mieli władzę, osobną też sprawiedliwością się kierowali. Tu i tam zajmowali okolice z dobrymi pastwiskami, naznaczali granice, wznosili kamienie na ołtarz, a rozgraniczona ziemia stawała się później ich własnością. W młodości przydarzyło się Abrahamowi coś podobnego, jak małemu Mojżeszowi, gdyż mamka jego uratowała mu życie. Zwierzchnikowi tego kraju przepowiedziano, że cudowne narodzi się dziecię, które dlań stanie się niebezpiecznym. Starał się temu przeszkodzić. Dlatego matka Abrahama ukrywała się, a Abraham urodził się w tej samej jaskini, w której Ewę, ukrywającą Seta widziałam. Mamka Abrahama, Maraha tutaj także po kryjomu go wychowywała. Żyła jako uboga niewolnica, w dziczy (pustyni) pracując, miała chatkę blisko jaskini, którą później jaskinię mleka przezwano i gdzie ją też Abraham na jej prośby w końcu pochował.
Abraham był niezmiernie wielkim, rodzice jego z jaskini znowu do siebie go wzięli, ponieważ mógł uchodzić za dziecię, już przed ową przepowiednią urodzone. Jednakowoż wskutek swej przedwczesnej mądrości znajdował się w niebezpieczeństwie. Mamka, uciekłszy z nim, znowu dosyć długo w owej jaskini go ukrywała. Zamordowano wówczas wiele dzieci tego samego, co on, wieku. Abraham kochał tę mamkę bardzo, a później, wśród swoich wypraw, prowadził ją na wielbłądzie ze sobą. Mieszkał z nią także w Sukkot. Umierając miała lat sto, zaś Abraham zgotował jej grób wśród mnóstwa kamieni, na rodzaj pagórka ową jaskinię ścieśniających. Owa jaskinia stała się miejscem nabożeństwa, mianowicie dla matek. Cała ta historia była tajemniczą figurą owego najwcześniejszego prześladowania, które Maryja z Dzieciątkiem Jezus cierpieć musiała, która również w tej Świątyni przed żołnierzami Heroda, szukającymi Dzieciątka, się ukrywała. Ojciec Abrahama znał wiele tajemnic i wiele łask posiadał. Ludzie jego plemienia posiadali dar znajdywania złota w ziemi, z którego Abraham małe bożyszcza, podobne do tych, które Rachel skradła Labanowi, tworzył. Ur jest to miejsce, leżące na północ w Chaldei. Widziałam w tych okolicach na wielu miejscach, na górach i w dolinie, wznoszący się ogień biały, jakoby ziemia się paliła. Nie wiem jednak, czy ten ogień był naturalny, czy też przez ludzi wzniecony. Abraham był wielkim znawcą gwiazd; widywał także właściwości przedmiotów i wpływy gwiazd na urodzenie; widywał to i owo w gwiazdach, lecz wszystko zwracał do Boga, we wszystkim słuchał Boga, samemu tylko Bogu służył. Także innych w Chaldei w tej nauce pouczał, lecz wszystko do Boga odnosił.
Widziałam, że podczas wizji otrzymał od Boga rozkaz opuszczenia swej ziemi. Pan Bóg pokazał mu inną ziemię, zaś Abraham, nie pytając, nazajutrz na wszystkich swych ludzi, by wyszli, nalegał, po czym wywędrował. Potem widziałam, że namioty swoje rozbił w pewnej okolicy Ziemi obiecanej, która, jak mi się zdawało, tam się rozciągała, gdzie później miasto Nazaret stało. Abraham tutaj osobiście podługowaty ołtarz z kamieni a nad ołtarzem namiot wystawił. Gdy klęczał przed ołtarzem, blask z nieba go ogarnął, zaś anioł, posłaniec Boga, stanąwszy przed nim, rozmawiał z nim i przyniósł mu pewien na wskroś jaśniejący dar. Anioł rozmawiał z Abrahamem, a tenże otrzymał tajemnicę błogosławieństwa, świętość niebios, a rozpiąwszy swą suknię, dar ten na piersiach złożył. Powiedziano mi też, że to jest Sakrament Starego Testamentu. Abraham nie znał jeszcze treści owego daru, była ona przed nim ukryta, tak jak przed nami treść Przenajśw. Sakramentu ukrytą jest. Lecz otrzymał ten dar jako

świętość i zadatek obiecanego potomstwa. Anioł wyglądał zupełnie tak jak ów, co Najśw. Maryi Pannie poczęcie Mesjasza zwiastował; był też tak miłym i łagodnym wśród wykonywania swego urzędu, nie był tak szybkim i pospiesznym, jak innych aniołów swe czynności wykonywających widzę. Sądzę, że Abraham ową tajemnicę zawsze przy sobie nosił. Abraham rozmawiał z nim też o Melchizedeku, który przed nim ofiarę składać będzie, która się spełni po przyjściu na świat Mesjasza i trwać będzie na wieki.
Abraham wyjął potem ze skrzyni 5 wielkich kości, które na ołtarzu we formie krzyża ustawił. Światło przed tym krzyżem się paliło, a on składał ofiarę. Ogień palił się jakby gwiazda, w pośrodku był biały, na końcu czerwony.
Widziałam także Abrahama ze Sarą w Egipcie. Wskutek panującego głodu tam dotąd przybył, a także celem zabrania skarbu, który przez krewną Sary tam dotąd się dostał. Tak mu Bóg nakazał. Ów skarb był to z rzędem poustawianych, trójkątnych kawałków złota składający się rejestr rodu od dzieci Noego, a mianowicie od Sema aż do jego czasów. Ten skarb jedna z siostrzenic matki Sary uniosła ze sobą do Egiptu, dokąd razem z ludem pasterskim plemiona Jobowego, to znaczy z pobocznymi potomkami tego plemienia przybyła, służąc tutaj jako dziewka. Skradła ten skarb tak samo, jak Rachel bożyszcza Labana. Ten rodowód zrobiony był na rodzaj szali wraz ze sznurami. Sznury bowiem składały się ze złączonych trójkątnych kawałków z pojedynczymi liniami pobocznymi. Na wszystkich za pomocą figur i głosek wypisane były imiona członków rodu, począwszy od Noego, a mianowicie od Sema, a spuściwszy sznury, wszystko leżało w szali pospołu. Słyszałam także, lecz zapomniałam, ile sykli — tak bowiem nazywała się pewna suma — to wszystko wynosiło. Rejestr rodu dostał się do rąk kapłanów i Faraona, którzy z niego, wskutek swego bezustannego liczenia, rozmaitych rzeczy, lecz nie prawdziwie, się wyuczyli.
Gdy Faraon ciężkimi plagami nawiedziony został, naradzał się ze swoimi kapłanami bałwochwalczymi, a potem dał Abrahamowi wszystko, czego tenże żądał. Gdy Abraham znowu do ziemi obiecanej wrócił, widziałam Lota u niego w namiocie, a Abraham ręką naokoło wskazywał. Jego usposobienie zawierało wiele z obyczajów Trzech Króli, okryty był długą, białą materią wełnianą z rękawami, przy których pleciony, biały pas z ozdobami, zaś w tyle rodzaj kapucy się zwieszał. Na głowie nosił kapturek, a nad piersiami tarczę z metalu czy też drogich kamieni. Miał długą brodę. Nie umiem wypowiedzieć, jak dobrym był i hojnym. Jeżeli coś posiadał, co się innemu bardzo podobało, mianowicie co do bydła natychmiast mu dawał; był bowiem szczególnym nieprzyjacielem zazdrości i chciwości. Lot był prawie tak samo ubrany, lecz nie był tak wielkim jak Abraham, ani też tak szlachetnym. Był wprawdzie dobrym, lecz pomimo to trochę chciwym. Widziałam jednak ich sługi często się kłócących, widziałam też, jak Lot wywędrował, lecz szedł, mgłą otoczony. Nad Abrahamem widziałam światło, widziałam go później namioty swe zwijającego i koczującego, widziałam też, że, ołtarz z kamieni polnych, a nad nim namiot zbudował. Ludzie byli bardzo wprawni w budowaniu czegoś z nie ciosanych kamieni, a tak pan, jak sługa ręki dokładał. Ten ołtarz stał w okolicy Hebron, późniejszej siedziby Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela. Okolica, do której Lot się udał, była bardzo dobra, jak w ogóle wszystka ziemia ku Jordanowi. Widziałam też, jak grabiono miasta okolicy, zamieszkiwanej przez Lota, i jak Lota wraz z jego dobytkiem wywleczono. Widziałam też jak pewien zbieg o tym Abrahamowi doniósł, jak ten się modlił i z wszystkimi sługami wyszedłszy, nieprzyjaciół napadł i brata swego uwolnił, jak tenże dziękował i jak mu żal było, iż Abrahama opuścił. Nieprzyjaciele i w ogóle wojujący, a mianowicie wielkoludy, ludzie niezmiernie wielcy i wszystko gwałtem dzikim uporem sobie zdobywający, którym w ten sam sposób zdobycz znowu

wydzierano, nie byli tak ubrani, jak ludzie hama. Nosili ciaśniejsze i krótsze ubiory, mieli więcej szat na sobie, a mianowicie wiele guzików, gwiazd i ozdób.

Melchizedek ofiaruje chleb i wino

Melchizedeka więcej razy u Abrahama widziałam. Przyszedł w sposób, jak innym razem często aniołowie do Abrahama przychodzili. Razu pewnego, nakazał mu Melchizedek trojaką złożyć ofiarę z gołębi i innych ptaków, przepowiedział też los Sodomy i Lota, i że znowu do niego przyjdzie, by chleb i wino ofiarować; także powiedział, o co Abraham Boga miał prosić. Abraham był pełen szacunku dla Melchizedeka i pełen wyczekiwania obiecanej ofiary; dlatego bardzo piękny wybudował ołtarz, otaczając go szałasem. Melchizedek, zbliżając się celem ofiarowania chleba i wina, przez posłańców Abrahamowi donieść kazał, że przychodzi jako król Salemu. Abraham wybiegł mu naprzeciw, a uklęknąwszy przed nim, otrzymał błogosławieństwo. Działo się to w pewnej dolinie, na południe od owej doliny urodzajnej, rozciągającej się w okolicę Gazy. Melchizedek przybył z późniejszej Jerozolimy. Miał przy sobie szare, bardzo szybkie zwierzę o krótkiej, szerokiej szyi, które bardzo było obładowane. Na jednym boku nosiło naczynie z winem, które po stronie, gdzie do ciała zwierzęcia przylegało, było płaskie; na drugim boku nosiło skrzynię, w której były owalne, płaskie, obok siebie ustawione chleby i ten sam kielich, który później przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu podczas wieczerzy Pańskiej widziałam, także kubki w kształcie małych beczułek. Te naczynia nie były ze złota lub srebra, lecz były przezroczyste, jakby z brunatnego drogiego kamienia; zdawały mi się wyrosłe, nie robione. Melchizedek robił wrażenie, jak Pan Jezus podczas Swego urzędu nauczycielskiego. Był bardzo wysmukły i wielki, niesłychanie poważny a łagodny. Nosił długi płaszcz, tak biały i jasny, że przypominał mi ową białą szatę, która około Pana Jezusa podczas Przemienienia się ukazała. Biała szata Abrahama była w porównaniu do tej zupełnie mętną. Nosił też pas, na którym były głoski, jaki później kapłani Żydowscy nosili, widziałam też, że tak on, jak owi kapłani, fałdzistą czapkę podczas ofiary na głowie mieli. Włosy jego były lśniąco — żółte, jak jasny, długi jedwab, również twarz jego była lśniąca. Król Sodomy, gdy Melchizedek się zbliżał, już u Abrahama w namiocie się znajdował, a dokoła mnóstwo było ludzi ze zwierzętami, workami i skrzyniami. Wszyscy zachowywali się bardzo spokojnie i uroczyście i byli pełni szacunku dla Melchizedeka, którego obecność napełniła ich powagą. Przystąpił do ołtarza, na którym był rodzaj tabernakulum, (miejsce, w którym przechowuje się Przenajśw. Sakrament) w który kielich wstawił; także wklęsłość była przy ołtarzu, sądzę, że dla ofiary. Abraham, jak zawsze, podczas ofiarowania kości Adama postawił na ołtarzu, które Noe miał w arce. Modlili się przed nimi, by Bóg obietnicę Mesjasza, daną Abrahamowi spełnić raczył. Melchizedek okrył ołtarz najpierw czerwonym przykryciem, które ze sobą był przyniósł, a na to położył przykrycie białe, przezroczyste. Jego obrządek przypominał mi Mszę świętą. Widziałam go chleb i wino podnoszącego w górę, ofiarującego, błogosławiącego i łamiącego. Abrahamowi podał kielich do picia, którego później do wieczerzy Pańskiej użyto; drudzy z małych pili naczyń, które Abraham i najznakomitsi obecni wszystkiemu ludowi podawali, tak samo jak łamane chleby. Otrzymali oni większe kęsy, aniżeli w pierwszym czasie podczas Komunii świętej. Widziałam, że te kęsy światło z siębie wydawały; były tylko poświęcone, nie konsekrowane. Aniołowie nie mogą konsekrować. Wszyscy byli wzbudzeni i ku Bogu wzniesieni.
Melchizedek podał Abrahamowi chleb i wino do pożywania, a otrzymał chleb delikatniejszy i bardziej jaśniejący, aniżeli drudzy. Nabył wielkiej mocy i takiej

siły wiary, iż później nie wahał się syna obiecanego na rozkaz Boży ofiarować. Przepowiadając, wyrzekł słowa następujące: „To nie to, co Mojżesz na górze Synaj Lewitom daje." Nie wiem, czy też sam Abraham chleb i wino ofiarował, ale tyle wiem, że kielich, z którego pił, ten sam jest, w którym Jezus Przenajświętszy Sakrament ustanowił.
Gdy Melchizedek Abrahama podczas ofiarowania chleba i wina błogosławił, wyświęcił go na kapłana. Wymówił nad nim słowa: „Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej. Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedeka. Przysiągł Pan, a nie będzie mu żal." Położył ręce na Abrahama, a ten dał mu potem dziesięcinę; poznałam wielkie znaczenie, iż Abraham po tym wyświęceniu dał mu dziesięcinę. Przyczyny tej ważnej rzeczy nie przypominam sobie więcej. Widziałam też, że Dawid, pisząc ten psalm, miał wizję o święceniu Abrahama przez Melchizedeka, tegoż słowa prorocze powtarzając. Słowa: „siądź po prawicy mojej" mają osobne znaczenie. Gdy mi w formie obrazu odwieczne rodzenie Syna z Ojca pokazują, wtedy widzę Syna z prawego boku Ojca wychodzącego w kształcie światła, otoczonego trójkątem, tak jak się wyobraża oko Boskie, a w górnym końcu tego trójkąta spostrzegam Ducha Świętego. Lecz tego wypowiedzieć nie można. Ewę widziałam występującą z prawego boku Adama, widziałam też, że patriarchowie błogosławieństwo w prawicy nosili, i że dzieci, którym błogosławieństwo dawali, po prawicy stawiali. Jezusowi otworzono włócznią prawy bok, a kościół z tego boku Jego prawego wyrasta. W kościół wchodząc, w prawy bok Jezusa wstępujemy i w Nim razem z Ojcem Jego Niebieskim złączeni jesteśmy.
Sądzę, że posłannictwo Melchizedeka na ziemi tą ofiarą i wyświęceniem Abrahama było spełnione, albowiem później już go więcej nie widziałam. Kielich z sześcioma kubkami pozostawił Abrahamowi.

Abraham otrzymuje Sakrament Starego Przymierza

Abraham siedział, modląc się, przed namiotem pod wielkim drzewem, przy którym prowadziła droga bita. Siadywał tutaj często, by podróżnych gościnnie przyjmować. Modląc się, patrzył na niebo i widział Boga jakby w promieniu słonecznym, zwiastującego mu przybycie trzech białych mężów. Potem ofiarował baranka na ołtarzu i widziałam go przed ołtarzem w zachwyceniu o zbawienie ludzi na kolanach się modlącego. Ołtarz stał po prawej stronie owego wielkiego drzewa, w namiocie, u góry otwartym; a dalej, na prawo od drzewa, stał drugi namiot, w którym narzędzia, potrzebne do ofiary, przechowywano i gdzie Abraham najczęściej przebywał, ilekroć swymi dokoła mieszkającymi pasterzami był zajęty. Więcej oddalony od tego namiotu, po drugiej stronie gościńca, stał namiot Sary i jej gospodarstwa domowego; niewiasty mieszkały zawsze osobno. Ofiara Abrahama była prawie skończona, gdy spostrzegł owych trzech aniołów, wstępujących na gościniec. Szli w równych ustępach, jeden za drugim, mając suknie podkasane.
Abraham pobiegł im naprzeciw, Modlił się, schylając się przed nimi, do Boga i zaprowadził ich przed namiot, w którym stał ołtarz, gdzie, zdjąwszy suknie, Abrahamowi przyklęknąć kazali. Cudowną akcję, którą teraz aniołowie na Abrahamie, będącym w zachwyceniu, wykonywali, w bardzo krótkim, czasie, jak wszystko, co w takim dzieje się stanie, odbywającą się widziałam. Widziałam, że pierwszy anioł zwiastował klęczącemu Abrahamowi, iż Bóg chce, by z jego potomków wyszła niepokalana, bezgrzeszna dziewica, która, jako nienaruszona dziewica, stanie się matką Zbawiciela, On zaś sam teraz otrzyma, co Adam wskutek grzechu był utracił. Potem podał mu anioł kęs lśniący i z małego kubka

jasnego płynu napić mu się kazał. Potem, błogosławiąc, prawicę od głowy poprowadził na dół, potem od prawego i lewego ramienia aż pod piersi, gdzie owe trzy linie błogosławieństwa się złączyły. Potem obiema rękoma coś lśniącego, jakby chmurkę, ku piersiom Abrahama podał, co, jak widziałam, w niego wstąpiło, a miałam uczucie, jakoby odbierał św. Sakrament.
Drugi anioł zwiastował Abrahamowi, by tajemnicę tego błogosławieństwa w ten sam sposób, w jaki je otrzymał, przed śmiercią oddał pierworodnemu Sary, i że wnuk jego Jakub będzie ojcem dwunastu synów, z których dwanaście pokoleń wyjdzie. Anioł powiedział także, iż od Jakuba to błogosławieństwo znowu będzie odjęte; gdy zaś Jakub stanie się narodem, owo błogosławieństwo znowu do arki Przymierza jako błogosławieństwo całego narodu, który za pomocą modlitwy się ostanie, ma być oddane. Pokazał mu, że dla bezbożności ludzi tajemnica ta z arki na proroków, a wreszcie na męża przejdzie, który ma się stać ojcem dziewicy. Słyszałam też podczas tej obietnicy, że poganom przez sześć prorokiń i przez gwiazdozbiory zbawienie świata z dziewicy ma być zwiastowanym. Wszystko to pojął Abraham w widzeniu; widział także ukazującą się na niebie dziewicę, a po jej prawicy unoszącego się anioła gałązką jej ust dotykającego. Z płaszcza dziewicy wyszedł potem kościół.
Trzeci anioł Abrahamowi narodzenie Izaaka zwiastował. Widziałam Abrahama wskutek obiecanej świętej dziewicy i wizji o niej otrzymanej tak uradowanego, iż wcale o Izaaku nie myślał, i sądzę, że obietnica dziewicy także później rozkaz Boży ofiarowania Izaaka mu ułatwiła. Dopiero po tej świętej akcji widziałam podejmowanie aniołów i uśmiechanie się Sary. Widziałam też Abrahama aniołów odprowadzającego, i za Sodomą się wstawiającego.
Gdy minęło zachwycenie, zaprowadził Abraham aniołów pod drzewo, postawił stołki naokoło niego, na które aniołowie usiedli, a on im nogi umywał. Potem pobiegł Abraham do namiotu Sary, by ucztę przygotowała, którą później, okwefiona, na połowę drogi wyniosła. Po uczcie towarzyszył Abraham aniołom kawał drogi, a ponieważ o narodzeniu syna z nim mówili, śmiała się Sara, która to, zbliżywszy się po za zagrodami namiotów słyszała. Bardzo wiele gołębi, jak kury oswojonych, przed namiotami widziałam. Uczta składała się z takich gołębi, z okrągłych chlebów i z miodu.
Abraham już dawniej, wychodząc z Chaldei, tajemnicę błogosławieństwa przez anioła był otrzymał; ale ta tajemnica była jeszcze ukryta i otrzymał ją więcej jako zadatek spełnienia się przyrzeczenia, iż stać się ma ojcem niezliczonego ludu. Teraz aniołowie tę tajemnicę w nim wzbudzili, a on o niej został oświecony.

Jakub

Rebeka wiedziała, że Ezaw żadnego owej Boskiej tajemnicy nie posiadał promienia. Ezaw był mazgajowaty, nieokrzesany i leniwy, Jakub bardzo rączy, mądry i więcej w rodzaju matki. U Izaaka więcej znaczył Ezaw, jako pierworodny. Tenże wychodził wiele na łowy. Rebeka rozmyślała bez ustanku, w jaki sposób prawo i błogosławieństwo na Jakuba ma obrócić. Odkupienia pierworództwa ona Jakuba nauczyła; była to jarzyna z mięsem i zielone liście, jak sałata. Ezaw wrócił zmęczony; Jakub mu pochlebiał i tak otrzymał odstąpienie pierworództwa. Izaak był już bardzo stary i niewidomy, obawiał się śmierci, więc, chciał Ezawowi dać błogosławieństwo swoje. Rebeka, która wiedziała, że Jakub to błogosławieństwo miał i musiał otrzymać, nie mogła Izaaka do tego nakłonić. Wskutek tego bardzo zasmuconą i niespokojną, a gdy nie dał się już dłużej przetrzymywać i Ezawa, będącego w pobliżu, do siebie zawołał, musiał się Jakub ukryć, by go Ezaw nie spostrzegł. Rebeka wysłała Jakuba, by przyniósł koziołka z trzody, albowiem

Izaak rozkazał Ezawowi ubić zwierzynę. Ledwo Ezaw wyszedł, już potrawa była gotowa.
Dobre szaty Ezawa, w które teraz Rebeka przyodziała Jakuba, składały się z takiej kurtki, jaką tenże sam nosił, była tylko sztywniejsza i na piersiach pstro haftowana. Ezawa ramiona, a tak samo i piersi były gęsto czarnowełniaste, jakby skóra; dlatego ramiona Jakuba obwinęła skórami i łożyła mu je na piersi, tam gdzie kurtka miała rozporek. Tylko robotą różniła się ta kurtka od zwyczajnych kurtek; z boku była otwarta, szyję przetykano otworem, wykrawanym w miękkiej, brunatnej skórze; po bokach zawiązywano ją za pomocą rzemieni a gdy pas przełożono, tenże zarazem był kieszenią. Kurtka nie miała rękawów, pierś była wolna, opaska około głowy i zapaska były koloru brunatnego, czy też szarego.
Widziałam, jak Izaak Jakuba macał po piersiach i rękach, gdzie Ezaw pełno miał włosów, i jak nieco był rozmarzony i zasmucony i nie był pewien siebie; ale ponieważ nadeszła chwila i taką była wola Boża, sądził, że to jest Ezaw, więc dał Jakubowi błogosławieństwo, które od Abrahama zaś Abraham od anioła był otrzymał. Wpierw jeszcze z Rebeką coś tajemniczego, co do błogosławieństwa należało przygotował; był to napój w kubku. Dzieci nic o tym nie wiedziały i tylko ten, który to błogosławieństwo posiadał doznawał tej tajemnicy, która dlań wszelako, jak dla nas Przenajśw. Sakrament, tajemnicą pozostawała. Naczynie po jednej stronie więcej płaskie, aniżeli po drugiej. Było przeźroczyste i jak perłowa macica lśniące; było czymś czerwonym napełnione, miałam uczucie, jakoby to była krew, krew z Izaaka. Rebeka podczas przygotowywania była obecną.
Gdy Izaak Jakuba błogosławił, tenże sam jeden był przy nim. Pierś obnażywszy, musiał stanąć przed Izaakiem. Ojciec pociągnął ręką, którą błogosławił, linie od czoła, prosto na dół, aż do łona Jakóbowego, od prawego ramienia również aż do łona, a tak samo od lewego ramienia. Potem położył swą prawicę na jego głowę, a lewicę na dołek sercowy; potem Jakub szklaneczkę wychylić musiał, a wreszcie zdawało się, jakoby mu Izaak wszystko, wszelką moc i siłę dawał, obiema rękoma jakoby coś z ciała swego wyjmując i w ciało Jakuba kładąc. Czułam, że to była jego siła i błogosławieństwo. Podczas tego wszystkiego modlił się Izaak głośno. Izaak, błogosławiąc, podniósł się z łoża. Był natchniony podczas błogosławieństwa, a światłość z niego rzucała promienie. Podczas gdy linie błogosławieństwa pociągał, Jakub ręce, podniósłszy je nieco, trzymał otwarte, podobnie jak czyni kapłan, mówiąc „Dominus vobiscum.” Ilekroć ojciec sam się modlił, miał Jakub ręce piersi skrzyżowane. Gdy Izaak podawał błogosławieństwo, odbierał je Jakub, krzyżując ręce pod piersią, na wzór człowieka, który coś chwyta. Ręce na głowę i w okolicę żołądka położył mu Izaak dopiero na końcu. Szklaneczkę, z której pił, również trzymał.
Gdy jednakowoż akt błogosławienia przez podanie błogosławieństwa był spełniony, widziałam Izaaka wskutek wytężenia, lub też wskutek rzeczywistego podawania i oddawania i wskutek nieposiadania więcej pewnej siły, zupełnie bezwładnego. Zaś Jakuba widziałam kwitnącego, silnego, pełnego życia i potężnego. Teraz Ezaw powrócił.
Izaak, spostrzegłszy, że błogosławieństwo przeniósł na innego, nie rozgniewał się; poznał wolę Bożą. Natomiast Ezaw uniósł się gniewem, rwał sobie włosy, lecz zdawało się to raczej być zazdrością przeciw Jakubowi, aniżeli żalem z powodu nie otrzymanego, błogosławieństwa.
Obaj synowie byli dojrzałymi, kiedy ojciec błogosławił. Ezaw miał już dwie żony, które rodzicom jego się nie podobały. Obie miały więcej aniżeli 40 lat. Skoro zaś Rebeka spostrzegła gniew Ezawa, odesłała Jakuba potajemnie do brata swego

Labana. Widziałam go odchodzącego. Aż do pasa nosił kurtkę, zaś zapaśnicę aż do kolan, pod stopami podeszwy, a około głowy opaskę. Laskę pasterską w ręku, woreczek z chlebem, zwieszający się przez ramiona, pod drugim ramieniem butelkę, oto wszystko co posiadał. Tak widziałam go, podczas gdy matka płakała, spieszącego się. Izaak również jeszcze mu błogosławił, nakazując mu, by tam dotąd poszedł i tam żonę pojął. Rodzice znosili wiele od Ezawa, a mianowicie Rebeka wiele przykrości doznawała.
Widziałam Jakuba wśród jego podróży do Mezopotamii śpiącego na miejscu, na którym później wybudowano Betel. Słońce już zaszło; podłożył sobie kamień pod głowę i zasnął, leżąc na znak, prosto wyciągnięty. Laska spoczywała w jego ramieniu. Widziałam potem także drabinę, którą ujrzał we śnie, a o której mówi historia biblijna: „stojącą na ziemi, a wierzch jej dosięgający nieba." Widziałam, jak po tej drabinie leżący na ziemi Jakub aż do nieba wstępował. Widziałam ją jako żywy rodowód jego potomstwa. Jak się rodowody wyobraża, widziałam na dole przy ziemi, jakoby z ciała śpiącego Jakuba zielona winna gałązka wyrastała, rozchodząca się w trzy pieńki, które potem, jako pnie proste, na wzór trzystronnej piramidy, kończącej się w jeden wierzchołek, aż do nieba sięgały. Owe trzy pnie pomiędzy sobą ku wszystkim trzem stronom gałęziami, które wyrosły, były połączone, zaś te gałęzie tworzyły szczeble trzystronnej drabiniastej piramidy. Widziałam tę drabinę licznymi zjawiskami otoczoną; widziałam potomków Jakuba wchodzących po drabinie, którzy linię rodową Jezusa co do ludzkości Jego tworzyli. Wchodzili, często z jednej strony na drugą przechodząc, a jeden wchodził przed drugim. Niektórzy pozostawali, zaś inni z drugiej strony po nad nimi przechodzili, podług tego jak zarodek ludzkości Jezusa wskutek grzechu by wał zamącony, lub znowu wskutek wstrzymywania się od grzechu oczyszczany; wreszcie czysty kwiat, Dziewica święta, w której Bóg chciał się stać człowiekiem, na najwyższym wierzchołku drabiny nie bios dosięgała. Widziałam nad nią nie bo otwarte i chwałę Boga. Stąd Bóg rozmawiał z Jakubem. Widziałam, jak Jakub, przebudziwszy się nad ranem, najpierw okrągłą zrobił podstawę z kamieni, a położywszy na nią płaski kamień, na tymże postawił ów kamień, który, kładąc się do snu, podłożył sobie pod głowę. Widziałam też, że, ogień wznieciwszy, coś ofiarował, także coś w ogień na kamień lał. Modlił się, klęcząc. Sądzę, że wzniecił ogień, jak trzej królowie, za pomocą tarcia.
Potem widziałam Jakuba w podróży do Labana, z laską w ręku, jeszcze na więcej miejscach, aniżeli tylko w Betel. Widziałam go wśród tej podroży po raz wtóry w Ajnon, gdzie już przedtem także przebywał i gdzie cysternę, przezwaną później chrzcielnicą Jana, odnowił. Widziałam, że już wtenczas na miejscu Mahanaim się modlił, by go Bóg przecież bronił i mu także szaty zachował, by, przyszedłszy do Mezopotamii, tak źle nie wyglądał, i by Laban go przecież uznał. Widziałam, że wówczas już dwie gromady, unoszące się po obu stronach, ujrzał, na wzór dwóch obozów, jako znak, że tak jest bronionym i że tak się stanie potężnym.
Podczas powrotu widział spełnienie się tej wizji. Potem widziałam go znowu dalej na wschód, na stronę południową rzeki Jabok się zwracającego; tutaj jedną noc spędzającego, gdzie później z aniołem się mocował. I tutaj miał objawienie. Przy powrocie Jakuba z Mezopotani znajdował się obóz Jakuba na wschód od późniejszego Jabesz Gilead.
Widziałam, jak teść jego Laban nastawał na niego z powodu, że mu jego bożyszcza uniesiono i jak go dogonił i jak tutaj dla owych bożyszczy wielki spór pomiędzy nimi powstał. Jakub nie wiedział, że je Rachel potajemnie była zabrała. Skoro spostrzegła, że jej ojciec Laban, który cały obóz celem odnalezienia swych bożyszcz przeszukał, teraz także wnet do jej namiotu przyjdzie, skradzione bożyszcza, które mniej więcej pięć i pół ramienia długimi, w płótno powitymi

lalkami z metalu były, schowała pod wielką kupą posłania dla wielbłądów, nagromadzona niedaleko od jej namiotu nad pochyłością doliny na południe od rzeki Jabok, a zakrywszy się usiadła na tej kupie, jakoby była chorą i oddzielona. Tak jak ona siedziało jeszcze więcej innych kobiet na tej kupie posłania. Na podobnym, jeszcze większym posłaniu widziałam siedzącego Joba trędowatego. Kupa, na której siedziała Rachel, jak naładowany wóz żniwny była wielka. Prowadzili na wielbłądach wiele słomy ze sobą, a wśród drogi często jeszcze więcej zabierali. Rachel długo z powodu tych bożyszcz się gniewała, a tylko dlatego zabrała je ze sobą, by ojca swego od nich uwolnić.
Jakub wysłał posłów do Ezawa, którego się obawiał; ci, wróciwszy, powiedzieli, że Ezaw zbliża się z 400 mężami. Teraz podzielił Jakub cały swój orszak na dwie gromady, również pierwsze stado bydła na więcej części podzielił, wysyłając je Ezawowi naprzeciw. Zaprowadził je także aż do Mahanaim, i tutaj miał znowu owo widzenie, które mu się pokazało przy wyjściu, zastępy aniołów, i rzekł: „o lasce mojej wyszedłem, a teraz o dwa hufce się wzbogaciłem." Rozumiał teraz owo dawniejsze widzenie.
Gdy wszystko było na drugiej stronie rzeki Jabok, Jakub, w nocy także swe żony i dzieci przeprawiwszy przez rzekę, sam jeden pozostał. Kazał sobie namiot zrobić na miejscu, na którym, wychodząc do Palestyny, oblicze Boga widział. Chciał tam w nocy się modlić. Namiot z wszystkich stron pozamykać, a sługom oddalić się kazał. Widziałam go tam bardzo serdecznie do Boga wołającego i Mu wszystko przedstawiającego, mianowicie wielką swą trwogę przed Ezawem. Namiot był u góry otwarty, by lepiej do nieba mógł się modlić.
Widziałam teraz, jak Jakub z aniołem się mocował; działo się to we śnie. Powstał i modlił się. Wtem w świetle, wychodzącym z góry, stanęła wielka, lśniąca postać przed nim i zaczęła z nim się mocować i zdawało się, jakoby owa postać z namiotu chciała go wyprzeć. Pchali się w namiocie to w tę, to w ową stronę. Owa postać czyniła, jakoby Jakuba na wszystkie strony świata wyprzeć chciała, zaś Jakub zawsze na środek namiotu wracał. Było to jakby figurą, że Izrael, dręczony na wszystkie strony, z Ziemi obiecanej nie będzie wyparty. Gdy jednak Jakub po raz wtóry wrócił się ku środkowi namiotu, uchwycił go anioł w miejsce biodra. Widziałam, że to nastąpiło, gdy Jakub, mocując się we śnie, chciał na swe posłanie się położyć, lub też na takowe upadał. Anioł, dotknąwszy się biodra Jakubowego i uczyniwszy z nim, co mu się podobało, rzekł do Jakuba, który go jeszcze ciągle mocno trzymał: „puść mnie, bo już wschodzi zorza." Teraz ocknął się Jakub ze snu i walki, a spostrzegłszy anioła Bożego jeszcze przed sobą stojącego, rzekł: „nie, nie puszczę cię, aż mi błogosławisz;" czuł bowiem potrzebę błogosławieństwa Bożego, ponieważ czuł się słabym i przybycie Ezawa mu groziło. Rzekł tedy anioł do niego: „co za imię twoje?" To już należało do błogosławieństwa Abrahama także wśród błogosławieństwa nazwano Abrahamem. Odpowiedział: „Jakub." Rzekł anioł: „Będziesz się nazywał Izrael, albowiem mocowałeś się z Bogiem i ludźmi, a nie uległeś." Spytał go Jakub: „jakim cię imieniem zowią?" odpowiedział anioł: „Przecz się pytasz o imieniu moim?" To znaczy tyle co: czy mnie nie znasz? czyś mnie już dawniej nie poznał? Jakub, ukląkł przed nim i otrzymał błogosławieństwo. Anioł błogosławił go, tak samo jak Pan Bóg błogosławił Abrahama i jak tenże to błogosławieństwo dalej przeniósł na Izaaka, a ten na Jakuba, w trzech liniach. Owo błogosławieństwo odnosiło się mianowicie do cierpliwości i wytrwałości. Teraz znikł anioł, a Jakub ujrzał zorzę i nazwał to miejsce Fanuel. Kazawszy zwinąć namiot, poszedł przez rzekę Jabok do swej rodziny. Weszło mu słońce i upadał na prawą stronę, albowiem z tej strony siły go opuściły.
Gdy się Ezaw był oddalił, Jakub poszedłszy ze swoimi do Manahaim, z trzodami i

sługami swymi okolicę Sukot aż do pagórka Ajnon zajął. Mieszkał dziesięć lat w Ajnon; później rozciągała się jego osada od Ajnon na zachód aż po za Jordan do Salem, a jego namioty sięgały aż do miejsca, gdzie Sychem mieszkał; tutaj pole kupił.
Widziałam tam Dynę przechadzającą się ze swymi sługami i z ciekawości rozmawiającą z Sychemitami. Widziałam, że Sychem przymilał się do niej, że jej sługi się wróciły i że Sychem z sobą do miasta ją zabrał. W tedy wielki smutek przyszedł na nią, a mord i zabójstwo na Sychemitów. Sychar wówczas jeszcze nie wielkim miastem, zbudowanym z ciosowych kamieni było, też jedną tylko bramę miało.
Patriarchowie Abraham, Izaak i Jakub, byli po prawej stronie ciała , nieco mocniejsi aniżeli po lewej. Lecz nikomu to nie podpadało. Nosili suknie szerokie i zasłaniające. Spoczywała im po tej stronie pewna pełność, jakby opuchłość. Była w niej pewna świętość, pewne błogosławieństwo, tajemnica. Miała kształt bobu z zarodkiem; była lśniąca. Pierworodny otrzymywał ją od swego ojca, dlatego miał tak wielkie pierwszeństwo. Jakub otrzymał tę tajemnicę zamiast Ezawa, ponieważ matka wiedziała, że do tego był naznaczony. Przez dotknięcie anioła Jakubowi błogosławieństwo odjęto. Nie zadało mu to żadnej rany; było jakby uschnięcie owej pełności. Później nie był już tak pewnym siebie i nie żył bez kłopotu, ufając jedynie opatrzności Bożej. Dawniej był jako człowiek, przez Sakrament w sercu wzmocniony; później stał się pokorniejszym, troskliwszym i więcej trapić się musiał. Czuł dobrze, że mu owo błogosławieństwo odjęto, dlatego też nie puścił anioła, dopóki go tenże błogosławieniem nie umocnił. Dopiero Józef przez anioła owo błogosławieństwo na powrót otrzymał, znajdując się w więzieniu Faraona w Egipcie.

Józef i Azenet

Gdy Józefa sprzedano do Egiptu, miał lat szesnaście. Był średniego wzrostu, bardzo wysmukły, układny, ruchliwy ciałem i duszą. Był zupełnie innym aniżeli bracia. Każdy musiał go kochać. Gdyby mu ojciec nie był takiego dawał pierwszeństwa, musieliby go bracia miłować. Ruben był także układniejszym aniżeli drudzy, zaś Beniamin był człowiekiem bardzo wielkim i niezgrabnym, lecz dobrodusznym i potulnym. Józef nosił włosy, na 3 ciemiona rozdzielone; po każdej stronie głowy było jedno ciemię, trzecie z karku w formie długiej i krużowatej się zwieszało. Gdy został władcą Egiptu, nosił włosy ostrzyżone, lecz później znowu długie.
Razem z pstrym surdutem Jakub także kości Adama oddał był Józefowi, jakkolwiek Józef nie wiedział, co to było. Jakub dał mu je jako klejnot zasłaniający, wiedząc dobrze, że bracia go nie miłowali. Józef owe na piersi zawieszone kości nosił w woreczku skórzanym, u góry okrągłym. Gdy bracia go sprzedali, ściągnęli z niego tylko pstry surdut i suknię zwyczajną; lecz na gołym ciele jeszcze jedną nosił opaskę i rodzaj szkaplerza na piersiach, zaś pod tym ów woreczek wisiał.
Ów pstry surdut był biały z szerokimi, czerwonymi pręgami, na piersiach były trzy czarne sznury na poprzek, w środku ze żółtą ozdobą. W górę szeroko był opasany, tak że można było coś wsunąć, dołem był wąski, lecz z boku miał wcięcia, by podczas chodzenia zostawiać miejsce. Spuszczał się aż do dołu, a w tyle był nieco dłuższym, zaś w przodku otwartym Józefa suknia zwyczajna tylko aż ponad kolana sięgała.
Józef znany już był Faraonowi i jego żonie, zanim do więzienia się dostał. Zawiadywał sprawami Putyfara tak dokładnie, a Putyfar podczas pobytu Józefa w

jego domu tak dobrze wszystko sprawował u Faraona i takim się cieszył błogosławieństwem, że Faraon chciał zobaczyć sługę swego. Żona Faraona, bardzo pragnąca zbawienia, bożków czcząca i, jak wszyscy Egipcjanie, bardzo nowych bożków żądna, tak zdumiała z powodu tego podziwu godnego, sprytnego i mądrego cudzoziemca, że w sercu swoim jako Boga go czciła, mawiając zawsze do Faraona: ten mąż posłany jest od naszych bogów, to nie człowiek, jak my. Dlatego dostał się do wspaniałego więzienia, gdzie później został dozorcą nad drugimi. Opłakiwała go bardzo, że go jako złoczyńcę pojmano, że się na nim omylili; a kiedy uwolnionym został i do dworu przyszedł, zawsze dlań bardzo dobrą była. Ten sam, kubek, który zapakował Beniaminowi, był pierwszym od niej podarkiem. Znam go dobrze, miał dwa ucha, a żadnej nogi. Był jakby z drogiego kamienia lub masy przezroczystej, której nie znam, był też cały ukształtowany, jak górna część kielicha, używanego przy ostatniej wieczerzy. Znajdował się także pomiędzy naczyniami, które dzieci Izaaka ze sobą z Egiptu zabrali, a przechowywano go w arce Przymierza.
Józef był siedem lat w więzieniu, tutaj, w największym smutku pogrążony, tajemnicę Jakuba w ten sam sposób otrzymał, jak patriarchowie, także widzenie o licznym potomstwie otrzymał.
Putyfara żonę znam dobrze. Widziałam też, jak Józefa uwieść chciała, lecz po jego wywyższeniu czyniła pokutę, stała się pobożną, i wstydliwą. Była to wielka, tęga niewiasta, żółtawo — brunatnego, jak jedwab błyszczącego koloru ciała. Nosiła kolorowa suknię, na niej cienki, figurami przeplatany płaszcz, wskutek czego suknia spodnia jakby przez koronki przebłyskiwała. Józef wiele z nią przebywał, ponieważ pan wszystko mu powierzył. Spostrzegłszy jednakowoż, że się stała poufalszą, nie sypiał więcej w domu swego pana, ilekroć tego w domu nie było. Odszukiwała go często wśród jego zajęć, gdy co pisał. Widziałam ją raz przychodząca do niego w stroju bardzo nieprzyzwoitym, kiedy, stojąc w kącie sali, pisał. Pisywali na wałkach przy pochyłych płytach, przed którymi stać i siedzieć było można a stały one przy ścianach. Rozmawiała z nim, a on odpowiadał; lecz wówczas bezczelna się stała. Wskutek tego obróciwszy się uciekł. Uchwyciła go za płaszcz, a on go jej zostawił.
Widziałam Józefa u bałwochwalczego kapłana Putyfara w Heliopolis, u którego Azenet, córka Dyny i Sychemity, jako prorokini i stroicielka bożków, razem z siedmiu innymi dzieweczkami żyła. Kupił ją w piątym jej roku od jej mamki, z którą, od Jakuba nad Morze Czerwone uciekła, by synowie jego dziecka nie zamordowali. Posiadała ducha proroczego, a u Putyfara uchodziła za prorokinię. Józef znał ją, nie wiedział, że była jego kuzynką. Była istotą zupełnie poważną, szukająca odosobnienia, a pomimo swej wielkiej piękności nienawidziła mężczyzn. Miewała głębokie widzenia, znała też egipska naukę o gwiazdach, lecz miała pewne pojęcie o religii patriarchów; czarodziejstwa nie widziałam u niej. Widziała podczas wizji całą tajemnicę życia, rozpłodu, przyszłości i wyjścia Izraela, nawet całe przejście przez puszczę. Mnóstwo zapisała rolek dziwacznymi głoskami na liściach pewnej rośliny wodnej i na skórach; wyglądały one jak łby zwierzątek i ptaków. Te księgi już za jej życia źle były przez Egipcjan rozumiane i do szkaradnych uczynków nadużywane; Azenet wskutek tego niezrozumienia, spowodowanego przez szatana, bardzo się smuciła i bardzo wiele płakała. Miała więcej wizji, aniżeli który bądź człowiek za jej czasów, a była pełną cudownej mądrości. Lecz wszystko czyniła zupełnie spokojnie, wszystkim rady udzielając. Umiała też tkać i haftować, a tak była pełna mądrości, że nawet spaczenie prawdy przez ludzi poznawała, i dla tego tak poważną, małomówną i spokojną była.
Widziałam, że Azenet wskutek mylnego tłumaczenia jej wizji i rolek przez nią

zapisanych bałwochwalczą cześć jako Izys, zaś Józefowi jako Ozyrys oddawano. Może dlatego tak wiele płakała; pisała też przeciw temu, że ją matką wszystkich bogów nazywać będą. Ilekroć Putyfar bogom ofiary składał, wchodziła Azenet na wieżę, gdzie jakby w ogródku była, i wśród blasku księżyca na gwiazdy patrzała. Wpadała w zachwycenie i wszystko bardzo jasno widywała w gwiazdach, widywała też prawdę w gwiazdozbiorach, albowiem przez Boga wybraną była. Lecz widziałam bożków bałwochwalczych, którzy najohydniejsze widzieli rzeczy, będąc przeniesieni w zupełnie obce, szatańskie światy. Wskutek tych widzeń szatańskich Azenet przekręcono tajne oświadczenie na szkaradne uczynki bałwochwalstwa.
Azenet wiele w Egipcie zaprowadziła. Kazała wiele pożytecznych zwierząt, np. krowy sprowadzić; uczyła także wyrobu sera, również tkactwa i niejednej sztuki nieznanej. Leczyła też liczne choroby. Józef zaprowadził pług w Egipcie, którym on sam kierować potrafił. Jedna rzecz była mi bardzo dziwna. Azenet mięso licznych, na ofiary zabitych zwierząt, w wielkich, pod gołym niebem w ziemie wkopanych kotłach, tak długo gotowała, dopóki to mięso nie stało się do kleju podobną masą, która podczas wypraw wojennych i w razie głodu na pożywienie służyła. Z tego Egipcjanie bardzo byli radzi i zdziwieni.
Gdy Józef u kapłana bałwochwalczego ujrzał Azenet, zbliżyła się do niego, chcąc go uścisnąć. Nie było to żadną bezczelnością, lecz rodzajem prorokowania, akcją prorocką; dlatego działa się przed kapłanem bałwochwalczym. Azenet miano jakby za świętą. Lecz widziałam, że Józef, wyciągnąwszy rękę, ją odsunął, mówiąc do niej poważne słowa. Wtedy widziałam ją bardzo wzruszoną, cofającą się do swej izby i w smutku i pokucie żyjącą.
Widziałam Azenet w owej komnacie, stała za zasłoną, długie włosy zwieszały się obficie ku ziemi, a na końcu były zakędziorżawione. Na jamie żołądkowej miała cudowny, na skórze wyciśnięty znak. W figurze, jakby w miseczce sercowatej, stało dziecię z rozszerzonymi ramionami, trzymając w jednej ręce małą miseczkę, a w drugiej kubek, czy też kielich. W miseczce leżały trzy miękkie z łupiny wyłaniające się kłosy i postać gołębia, zdawającego się dzióbać w stronę grona, leżącego w kielichu na drugiej ręce dziecka. Jakubowi ten znak był znany; mimo to musiał Azenet oddalić, by ją od gniewu swych synów zachować; gdy jednakowoż przyszedł do Józefa do Egiptu, a ten mu z wszystkim się zwierzył, poznał swą wnuczkę po tym znaku. Także Józef miał taki znak, wyobrażający grono z licznymi jagodami, na piersiach. Teraz widziałam anioła ukazującego się w bardzo świetnej szacie, z kwiatem lotosowym w ręku. Pozdrowił Azenet. Patrząc na niego, zasłoniła się. Rozkazał jej, by się już więcej nie smuciła, by szatę odświętną przywdziała, także pokarmu od niej zażądał. Oddaliwszy się, wróciła ustrojona, niosąc na lekkim, niskim stoliku wino i małe, płaskie, w popiele pieczone chleby. Była śmiałą, zupełnie szczerą i pokorną; tak jak Abraham i inni patriarchowie podczas świętych zjawień gdy anioł z nią rozmawiał, twarz odsłoniła. Zażądał miodu od niej; rzekła, że nie posiada miodu, jak inne dziewice, które go pożywały. Rzekł jej anioł, że znajdzie miód pomiędzy posągami bożyszcz, które stały w komnacie w pozwijanych kształtach, z głowami zwierząt i ku dołowi zwiniętymi ciałami wężów. Tutaj znalazła tedy piękny, jak hostia biały plaster miodu z wielkimi komórkami i postawiła go przed anioła, który jej jeść kazał. Błogosławił miód, i widziałam, że jaśniał i ogień z niego buchał. Znaczenia tego miodu niebieskiego nie umiem już zupełnie wypowiedzieć; kiedy się bowiem takie rzeczy widzi, wie się wszystko, ponieważ się wie te rzeczy prawdziwie; teraz zaś zdaje się ten miód znowu być tym, co nazywamy miodem, nie wiedząc, czym właściwie są kwiaty, pszczoły i miód. Tylko tyle powiedzieć mogę: Azenet miała rzeczywiście tylko chleb i wino, a nie miód, w sobie, i dopiero wskutek tego

miodu porzuciła bałwochwalstwo, a wiara żydowska w jej sercu się przyjęła. Wiele z tego powodu dopomóc miała, liczni jako pszczoły naokoło niej budować mieli. Sama mówiła, że nie chce odtąd żadnego więcej pić wina, że miód jej bardziej jest potrzebny. W Median blisko Jetro widziałam wiele miodu, wiele pszczół.
Anioł błogosławił palcem swoim plaster miodu na wszystkie strony świata, oznaczało to, że ona swoim istnieniem, swoim wzorem i tajemnicą swojej treści dla tak wielu miała być matką i przewodniczką. Gdy jej samej później cześć boską oddawano, gdy ją z tak licznymi piersiami wyobrażano, było to również złym zrozumieniem jej własnych widzeń, w jaki sposób tak wielu wyżywić miała. Anioł powiedział jej także, że jest oblubienicą Józefa i że z nim ma być połączona. Także ją błogosławił, jak Izaak Jakuba, a anioł Abrahama. Owe trzy linie błogosławieństwa zrobił nad nią podwójnie, pierwszy raz do dołka sercowego, po raz drugi do łona.
Miałam później widzenie, jak Józef znowu przybył do Putyfara, by żądać Azenet za żonę, i przypominam sobie tylko, że, jak ów anioł kwiat lotosowy trzymał w ręku. Wiedział o jej wielkiej mądrości, lecz ich obustronne pokrewieństwo było dla niego tajemnicą, a także tajemnicą dla Azenet.
Widziałam też, że syn Faraona kochał Azenet i że musiała się ukrywać, że Juda całej sprawie zapobiegł, inaczej by Dan i Gad, podburzeni przez syna Faraona, który z nimi zrobił zasadzkę, Józefa byliby zgładzili. Sądzę, że Juda, otrzymawszy podczas widzenia przestrogę od Boga, powiedział Józefowi, iżby inną drogą wędrował. Przypominam sobie, że także Beniamin w tym miał zasługę, broniąc Azenet. Dan i Gad zostali ukarani, umarły im dzieci. Także Pan Bóg ich przestrzegł, zanim ktokolwiek o tym wiedział.
Józef i Azenet, pokazując się ludowi, nosili w rękach, tak samo jak kapłan bałwochwalczy Putyfar, znak najwyższej władzy, uważany za święty. Górna część tego znaku trwożyła pierścień, dolna krzyż łaciński, głoskę T. Służył on za pieczęć, a kiedy żyto mierzono lub oddzielano, naznaczano kupy, wyciskając na nich owo T; także gumna że zbożem i budowle kanałów, rośnięcie i opadanie Nilu tym znakiem znaczono. Pisma tym znakiem stemplowano, pomazując je wpierw czerwonym sokiem rośliny. Ilekroć Józef jaki urząd sprawował, ten znak, krzyż wyryty na pierścieniu, na dywanie obok niego leżał. Wydawało mi się też, jakoby to było znakiem w Józefie jeszcze zamkniętej tajemnicy Arki Przymierza.
Azenet, też miała instrument jakby rózgę, którą, postępując podczas widzenia, tam, gdzie drgnęło, w ziemię uderzała, znajdując wodę i źródła. Działo się to pod wpływem gwiazd.
Przy pochodach uroczystych jeździli Józef i Azenet na błyszczącym wozie. Azenet nosiła zupełnie złotą tarczę piersiową, obejmującą pod ramionami całe ciało. Na tej tarczy było pełno figur i znaków. Jej suknia spadała aż ponad kolana, odtąd były nogi zawinięte. Na ramionach nosiła długi płaszcz, łączący się z przodu po nad kolanami. Czubki trzewików były zagięte w górę, jak łyżwy. Strój głowy jakby hełm, składał się z pstrych piór i pereł.
Józef nosił ciasny surdut z rękawami, a nad nim złoty napierśnik z figurami, około bioder krzyżowały się pasy ze złotymi węzłami, na ramiona spadał płaszcz, a także strój głowy składał się z piór i klejnotów.
Gdy Józef przybył do Egiptu, budowano Nowy — Memfis, który mniej więcej siedem godzin na północ od starego Memfis był położony. Pomiędzy obiema miastami znajdował się na groblach trakt bity z alejami; tu i ówdzie pomiędzy drzewami stały figury bardzo poważnych i smutno wyglądających żeńskich bożyszcz, mających ciało jak psy i siedzących na płytach kamiennych. Zresztą nie było jeszcze żadnych pięknych budynków, lecz były niezmiernie długie wały i

sztuczne góry z kamieni (piramidy), pełno jaskiń i komórek. Mieszkania były lekkie, a górna część z drzewa. Były jeszcze pomiędzy tym wielkie lasy i bagna. Nil już za czasów ucieczki Maryi do Egiptu bieg swój zmienił.
Egipcjanie cześć oddawali różnym zwierzętom, ropuchom, żmijom i krokodylom. Przypatrywali się zupełnie spokojnie, gdy krokodyl człowieka pożerał. Kiedy Józef przybył do Egiptu, nie oddawano jeszcze czci bożkowi — bykowi; lecz tę służbę krótko potem wskutek snu Faraona i siedmiu tłustych i chudych krowach przyjęto. Mieli liczne bożyszcza, niektóre wyglądały jakby dzieci w pieluchach, inne znowu jak węże były zwinięte, pomiędzy nimi też takie, które można było skracać i przedłużać. Niektóre bożyszcza były w napierśniki przyozdobione, a na nich plany miast i bieg Nilu dziwacznie były naznaczone. Te tarcze sporządzano podług obrazów, które kapłani bałwochwalczy ze swych wież w gwiazdach widzieli, podług czego potem miasta i kanały budowali. W taki sposób założono Nowy — Memfis.
Złe duchy musiały wówczas mieć inną, więcej cielesną siłę; widziałam bowiem czarodziejstwo egipskie, wychodzące bardziej z ziemi, z głębiny. Ilekroć kapłan bałwochwalczy rozpoczynał dzieło swe czarodziejskie, widziałam rozmaite brzydkie postacie zwierząt z ziemi naokoło czarownika wychodzące i w czarnej linii parowej do ust jego wchodzące. Wskutek tego się odurzał i jasnowidzącym się stawał. Było też, jakoby z każdym wstąpionym duchem zamknięty świat w nim wschodził, i teraz widział to, co było blisko i co było oddalone, głębiny ziemi, kraje i ludzi, tajne i ukryte rzeczy, to znaczy: wszystko, z czym owe duchy jakiś miały związek. Późniejsze czarodziejstwo wydawało mi się zawsze, jakoby więcej pod wpływem duchów powietrznych stało. To, co czarownicy za pomocą tych duchów widzieli, wydawało się jakby mamidło, odbijanie się w lustrze, spełniane wobec nich przez duchów. Mogłam widzieć poza tymi postaciami, były jakby widma i jakoby się za zasłonę patrzało.
Ilekroć egipscy kapłani bałwochwalczy z gwiazd coś wyczytać chcieli, pościli i oczyszczali się przedtem, okrywali się worami i sypali popiół na głowę, a podczas gdy z wieży patrzeli na gwiazdy, składano ofiary. Poganie owych czasów mieli niejasne tylko pojęcie o tajemnicach religijnych nabożeństwa prawdziwego, które to tajemnice Bóg od Seta, Henocha, Noego i patriarchów ludowi wybranemu przekazał; dlatego też tak różne uczynki szkaradne w ich bałwochwalstwie były, za pomocą których szatan, jak później za pomocą kacerstwa, czystemu, niezmąconemu zachowanemu objawieniu Boga do ludzi przeciwdziałał. Dlatego Pan Bóg tajemnicę arki Przymierza ogniem zakrył, by ją zachować.
Niewiasty w Egipcie widziałam za czasów Józefa jeszcze podobnie ubrane jak Semiramidę. Jakub idąc do Józefa do Egiptu, przez puszczę tą samą szedł drogą, którą Mojżesz później do Ziemi obiecanej wędrował. Wiedział, że Józefa zobaczy. Już idąc do Mezopotamii, tam, gdzie postawił kamień, a nie tam, gdzie widział drabinę, miał widzenie o swych synach przyszłych, i że jeden z nich w okolicy, gdzie sprzedano Józefa, się w ziemię zapada i jak gwiazda znowu wschodzi w południu. Dlatego też, gdy mu skrwawiony płaszcz przynieśli i gdy widzenie dawniejsze, o którym zupełnie był zapomniał, znowu mu przyszło na pamięć, rzekł: będę opłakiwał Józefa, dopóki go nie odnajdę. Jakub najpierw Rubenowi kazał się wywiadywać, jaką żonę ma Józef, lecz nie objawił mu zaraz, że jest jego siostrzenicą. Lecz zaprzyjaźnił się z Putyfarem, a ten, obcując z nim wiele, przyjął obrzezanie i służył Bogu Jakuba.
Jakub mieszkał od Józefa mniej więcej o dzień drogi oddalony, a ponieważ zachorował, Józef do niego pojechał. Jakub pytał go o niejedno, dotyczące Azenet, a ponieważ dowiedział się o jej
znaku na piersiach, powiedział Józefowi słowami: „to jest krew z mojej krwi, to

jest kość z mojej kości", kim jest Azenet. Józef tak był wzruszony, iż omdlał, a przyszedłszy do domu, powiedział żonie swojej i oboje serdecznie wskutek tego płakali. Jakub zachorował potem wiele gorzej, a Józef znowu był przy nim. Jakub spuścił nogi swe z łoża, zaś Józef, położywszy rękę pod jego biodra, musiał mu przysięgę złożyć, że go w Kanaan pochowa, a przysięgając, Jakub oddawał pokłon błogosławieństwu w Józefie. Wiedział, że Józef od anioła otrzymał był błogosławieństwo, odebrane od niego. Józef nosił to błogosławieństwo w prawym boku aż do śmierci. Pozostało też ono w jego ciele aż w nocy przed wyjściem Izraelitów przez Mojżesza wyjęte, z szczątkami Józefa w arce Przymierza, jako Świątyni ludu wybranego, złożone zostało.
Kwartał po odwiedzinach umarł Jakub. Po jego śmierci urządzili żydzi i Egipcjanie sąd co do jego osoby, w którym to sądzie bardzo go chwalono i miłowano. Azenet porodziła Józefowi najpierw Manasesa i Efraima, a w ogóle osiemnaście dzieci, pomiędzy nimi kilka bliźniąt. Umarła trzy lata przed Józefem, a niewiasty żydowskie namaściły ją. Dopóki jeszcze Józef żył, spoczywało ciało jej w jego przyszłym grobowcu. Lecz najstarsi ludu coś z jej wnętrzności przywłaszczyli sobie, przechowując to w małej figurze ze złota. Ponieważ zaś i Egipcjanie na to nastawali, powierzono to żydowskim akuszerkom, z których jedna w smołą zalanej trzcinianej puszce nad kanałem w sitowiu to ukryła. W nocy wyjścia pewna mamka z rodu Aser tę tajemnicę Mojżeszowi przyniosła. Owa mamka nazywała się Sara.
Józefa, po jego śmierci, zabalsamowali żydzi w obecności Egipcjan i nastąpiło połączenie ciał Józefa i Azenet podług zapisków, jakie Azenet ze swych widzeń była zrobiła i żydom pozostawiła. Także egipscy kapłani i astrolodzy, którzy Józefa i Azenet w poczet bóstw swych przyjęli, o tych zapiskach wiedzieli, mieli też przeczucie o wielkim znaczeniu i błogosławieństwie Józefa i Azenet dla Izraela; lecz chcieli to błogosławieństwo sobie przywłaszczyć, zaś Izraela pognębić. Dlatego żydów, którzy po śmierci Józefa w tak zadziwiający sposób się rozmnażali, Faraon tak ciemiężył. Wiedzieli też Egipcjanie, że Izraelici bez ciała Józefowego nie wyjdą z ziemi, dlatego też kilkakrotnie zwłoki Józefa zagrabili, a wreszcie je zupełnie posiedli. Prosty lud wiedział tylko o zwłokach Józefa, nie zaś o tajemnicy, jaką te zwłoki zawierały, którą tylko mało kto znał. Lecz cały lud zasmucił się bardzo, gdy najstarszym oznajmiono, iż skradziono im świętość, na której obietnica spoczywała. Mojżesz, na dworze Faraona we wszelkiej mądrości egipskiej wychowany, odwiedził lud swój i znał przyczynę smutku. Gdy zabił Egipcjanina, zrządził Pan Bóg, że jako zbieg przybył do Jetrego, ponieważ tenże wskutek związku swego z Sybilą Segolą celem wykrycia zabranej tajemnicy mógł mu być pomocnym. Mojżesz także na rozkaz Boży pojął Seforę za żonę, by tę gałąź w Izraelu zebrać.
Segola była córką naturalną Faraona z matki żydowskiej, a chociaż w egipskim gwiazdziarstwie wychowana, była żydom bardzo oddana. Ona to pierwsza wykryła Mojżeszowi, gdy jeszcze chował się na dworze, iż nie jest synem Faraona. Aaron, po śmierci swej pierwszej żony, musiał ożenić się z córką owej Segoli, by zażyłość matki z Izraelitami tym większą się stała. Dzieci z tego małżeństwa wyszły razem z Izraelitami; Aaron musiał się znowu z nią rozłączyć, by kapłaństwo Aaronowe z czysto żydowskiego plemienia pochodzić mogło. Rozłączona od Aarona córka Segoli, po raz wtóry wyszła za mąż, a jej potomkowie za czasów naszego Zbawiciela mieszkali w Abila, dokąd jej mumię przenieśli. Segola była bardzo oświeconą i bardzo wiele zdołała u Faraona; miała u czoła, wywyższenie, jak je często w starodawnych czasach ludzie proroczego ducha mieli. Duch ją popychał, by Izraelitom liczne wyjednała przyzwolenia i dary. W nocy, w której w Egipcie anioł Pański zabijał wszelkie pierworodne, udała

się Segola, zasłonięta, z Mojżeszem, Aaronem i trzema innymi Izraelitami, do dwóch mogił, które oddzielone były kanałem, lecz mostem połączone. Ten kanał wpadał pomiędzy Memfis a Goren w Nil. Wstęp do grobowca leżał pod mostem głębiej, aniżeli powierzchnia wody, do której z mostu stopnie prowadziły. Segola, zszedłszy sama z Mojżeszem, rzuciła imię Boga, napisane na karteczce, w wodę, która zaraz się rozstąpiła, robiąc wolnym wstęp do grobowca. Trącili o kamień, tworzący bramę i otwierający się do wewnątrz. Teraz też drugich do siebie zawezwali. Tutaj, związawszy im ręce swą stułą, kazał im przysięgać, iż tajemnicę zachowają. Po złożonej przysiędze rozwiązał im ręce. Potem wszyscy wstąpili do grobowca, gdzie dobyli światła, które przynieśli w ukryciu. Widziano tam jeszcze różne ganki, a w nich wizerunki zmarłych. Ciało Józefa i z tymże połączone cząstki Azenet spoczywały w egipskiej, metalowej trumnie kształtu byka (bożka), lśniącej jak wytarte złoto. Odkryli grzbiet, służący za wieko. Mojżesz wyjął tajemnicę z próżnego ciała Józefowego, a owinąwszy je w chusty, podał Segoli, która, zakrywając szatą, niosła ją przed sobą. Resztę kości zgarnięto na kamieniu bardziej na kupę, a zawinąwszy je w chusty, mężom wynieść kazano. Teraz, mając świętość, mógł Izrael z kraju wychodzić. Segola płakała, a Izrael był radości pełen.
Mojżesz w czubku swej laski żółtawej, kształtu nieszpułki i liściem otoczonej, ukrył relikwię ciała Józefowego. Była to inna laska, aniżeli owa laska pasterska, którą Mojżesz przed Bogiem rzucać musiał na ziemię, gdzie się w węża przemieniała; była to trzcina, której górny i dolny koniec można było wysuwać i wsuwać. Dolnym końcem, który wydawał mi się być z metalu i miał kształt spiczastej skuwki, dotknął Mojżesz skały, jakoby słowa na niej pisał. Skała rozstąpiła się pod końcem laski i woda wytrysnęła. Także tam, gdzie Mojżesz końcem swej laski robił znaki w piasku, woda wytryskała. Nieszpułkowatą górną część owej laski trzcinianej można było wysuwać i wsuwać, i przed nią rozstąpiło się Morze Czerwone.
Od śmierci Józefa aż do wyjścia Izraela z Egiptu jest podług naszego sposobu liczenia, upłynęło mniej więcej 170 lat.
Mieli tam inny sposób liczenia, mieli inne tygodnie i lata. Często mi to objaśniano, lecz nie umiem tego powtórzyć. Dopóki Izraelici w Egipcie żyli, mieli zamiast Świątyni tylko namioty. Wznosili kamienie, wylewali olej nad nimi, ofiarowali zboże i baranki, śpiewali i modlili się.

Arka Przymierza

Jeszcze tej samej nocy, w której Mojżesz stał się właścicielem owej świętości, zrobiono złotą, do trumny podobną skrzynię, w której, wychodząc z Egiptu, tę świętość z sobą nosili. Musiała ta skrzynia być tak wielka, że człowiek w niej mógł spoczywać, albowiem miała stać się kościołem i ciałem. Była noc, kiedy drzwi krwią naznaczali; widząc ich tak szybko nad ową skrzynią pracujących, myślałam o krzyżu św., również tak szybko w nocy przed śmiercią Jezusa ciosanym. Skrzynia była z blachy złotej, kształtu egipskiej trumny do przechowywania mumii. Była u góry szerszą aniżeli u spodu, a powyżej miała wizerunek twarzy promieniami otoczonej, po bokach długość ramion i postawa żeber były naznaczone.
W tę do trumny podobną skrzynię, mniej więcej na pośrodku, wstawiono złotą skrzynkę, zawierającą ową przez Segolę z grobowca wyniesioną świętość. Na spodek położono święte naczynia i kubki patriarchów, które Abraham od Melchizedeka był otrzymał i razem z błogosławieństwem dał pierworodnym w dziedzictwo. To najpierw zawierała, taki też był pierwszy kształt arki Przymierza,

którą czerwoną, a nadto białą zasłoną okryto. Dopiero na górze Synaj zrobiono drewnianą, zewnątrz i wewnątrz pozłacaną arkę, w którą, złotą trumnę, podobną do trumny do przechowywania mumii wraz z świętością, wstawiono. Ta trumna sięgała mniej więcej aż do połowy wysokości arki, nie była też tak długa jak arka, albowiem na jej górnym i spodnim końcu było jeszcze miejsce dla dwóch mniejszych skrzynek, w których relikwie rodziny Jakuba i Józefa się znajdowały i dokąd później także laskę Aarona włożono, Gdy arkę postawiono w Świątyni na Syjonie, odmieniono ja wewnątrz, wyjmując z niej ową złotą trumnę, a kładąc w jej miejsce podobną, mniejszą figurę z białej masy.
Już jako dziecko arkę Przymierza często widywałam i wszystko, co w niej i nad nią było i jak coraz więcej w niej składano. Wszystkie większe świętości, które dostawali, w niej chowali; lecz nie musiała być bardzo ciężka, albowiem z łatwością, można ja było nosić.
Arka była dłuższą aniżeli szerszą, a tak wysoką jak szeroka. U spodu miała występującą listwę; jej górna część była na pół łokcia długa, oprawiona w kunsztowną ozdobę ze złota w rozmaitych kolorach, kwiatach, floresach, twarzach, słońcach i gwiazdach. Wszystko było wykończone wspaniale, lecz nie bardzo podpadająco, końcami i liśćmi tylko nieco ponad górną krawędź arki występując. Pod tą oprawą były na narożnikach obu dłuższych ścian obrączki, przez które nosze przetykano. Inne części arki rozmaitymi figurami różnokolorowego drzewa sytymowego złotem bardzo pięknie wyłożone były.
Na pośrodku arki umieszczone były, małe, nieznaczne drzwi, by arcykapłan, będąc sam jeden w Przenajświętszym, ową świętość celem błogosławienia i przepowiadania z arki mógł wyjąć i znowu do arki włożyć. To drzwi, składające się z dwóch części, w prawą i lewą stronę w arkę posuwać było można, a tak wielkie były, że arcykapłan wygodnie we wnętrze arki mógł chwytać. Tam gdzie nosze przez drzwi przechodziły, były nieco do góry wygięte. Odsunięto drzwi, zaraz złota skrzynka, w której świętość okrytą delikatnymi chusteczkami przechowywano, rozkładała się jak księga, którą się otwiera.
Ponad wiekiem arki wznosił się tron łaski. Była to wydrążona, również złotą blachą obita płyta, w której święte kości spoczywały. Ta płyta była tak wielką jak wieko, i tylko nieco nad wieko wystawała. Obiema szerokimi stronami za pomocą czterech śrub z drzewa sytymowego, wstępujących w arkę, w ten sposób owa płyta nad wiekiem była przymocowaną, że między tym przeglądać było można. Śruby miały na czubkach złote guziki, podobne do owocu; cztery śruby zewnętrzne chwytały cztery narożniki arki, cztery wewnętrzne wchodziły we wnętrze. Po każdej w szerz prowadzącej stronie tronu łaski było wycięcie, w którym po jednym złotym aniołku, wielkości chłopca, umocowano. W środku tronu łaski był okrągły otwór, kędy rura przez wieko do arki prowadziła; można ją było pomiędzy tronem łaski a wiekiem widzieć. Ten otwór otoczony był złotym koszem, jakby koroną, przylegającą u góry za pomocą w poprzek sterczących klamer do drążka, który od świętości w arce leżącej przez rurę i koronę w górę się wznosił i na czubku siedem wypustek, jakby liście kwiatu, tworzył. Ten słupek trzymał jeden anioł prawą, a drugi lewą ręką, podczas gdy za słupkiem rozpostarte prawe skrzydło jednego, dotykało lewego skrzydła drugiego aniołka. Dwa drugie skrzydła tylko nieco rozpostarte spoczywały na ich ramionach, nie dotykając jedno drugiego, tak, że z frontu arki widoku na koronę na środku płyty nie zasłaniały. Pod tymi skrzydłami wyciągali ręce w postaci przestrzegającej. Cherubiny tylko jedną nogą w wycięciu płyty klęczeli, druga, wyciągnięta, w powietrzu wisiała. Ich twarze, z wyrazem wzruszenia, obrócone były na zewnątrz, jakoby byli przejęci świętą bojaźnią przed owym blaskiem naokoło korony. Tylko naokoło środka ciała mieli szatę. Wśród dalszych wędrówek

zdejmowano ich z arki i osobno noszono.
Widziałam, że u góry, na rozszerzających się, jak liście kwiatu, końcach drążka, świece lub płomienie, zapalane przez kapłanów, się paliły. Była to brunatna masa, której do tego używali, sądzę, że gatunek świętej żywicy. Mieli ją w puszkach. Lecz widziałam też często, że z korony wielkie promienie światła wzbijały się ze wzgórz drążka, a podobne strumienie z nieba w koronę wchodziły, widziałam, że też bokiem promienie światła delikatnymi nitkami wybuchały, wskazując w ten sposób, dokąd iść trzeba.
U spodniej części drążka, wewnątrz arki, były haczyki, trzymające złotą skrzynkę z świętością a nad nią unoszące się obie tablice prawa. Przed skrzynką z świętością, nie tykając dna arki, wisiało złote, żłobkowate naczynie, napełnione manną. Patrząc bokiem w arkę, wskutek owego naczynia nie mogłam spostrzec ani ołtarza, ani świętości. Miałam arkę Przymierza zawsze za kościół, a świętość za ołtarz z Przenajświętszym Sakramentem i tak uważałam potem naczynie z manną za lampę przed ołtarzem. Chodząc jako dziecię do kościoła, zawsze sobie to i owo podług arki tłumaczyłam, a tajemnica w niej zawarta była dla mnie tym, czym u nas jest Przenajświętszy Sakrament; tylko nie wydawała mi się tak łaski pełną, lecz surową i poważną, robiła na mnie więcej pochmurne, dreszczem przejmujące, lecz zawsze bardzo święte i tajemnicze wrażenie. Było mi zawsze, jakoby w arce Przymierza było wszystko, co jest świętym i że w niej całe nasze zbawienie jakby w kłębku, jakby w powstawaniu było, lecz świętość w arce wydawała mi się największą być tajemnicą. Ta tajemnica wydawała mi się być podwaliną Przenajśw. Sakramentu Ołtarza, a ten Sakrament spełnieniem owej tajemnicy. Nie umiem tego wypowiedzieć. Czułam, że tylko mała liczba arcykapłanów wiedziała, czym owa tajemnica była, i że tylko pobożni pośród nich wskutek wyższego oświecenia ją znali i jej używali. Wielu nie była znana i nie używali jej, tak samo jak i nam tak wiele łask i cudów kościoła pozostaje nieznanych i ginie, i jak całe nasze zaginęłoby zbawienie, gdyby na ludzkich siłach rozumu i na ludzkiej woli było zbudowane. Lecz zbudowane jest na opoce. Stan i zaślepienie żydów wydają mi się zawsze opłakania godne, bo chociaż wszystko mieli w zarodku, nie chcą owocu poznać. Najpierw mieli tajemnicę było nią świadectwo, przyrzeczenie, potem przyszło prawo, a wreszcie łaska. Gdy widziałam Pana nauczającego w Sychar, pytali go ludzie, gdzie się podziała tajemnica arki Przymierza. Odpowiedział im, że z tej tajemnicy ludzie wiele otrzymali i że teraz w nich przeszła. Już z tego samego, że nie istnieje więcej, można poznać, że Mesjasz się narodził.
Widziałam tajemnicę, świętość, w formie, w pewnym rodzaju zasłony jako treść, jako istotę, jako moc. Był to chleb i wino, ciało i krew, był to zarodek błogosławieństwa przed upadkiem; był to sakramentalny byt rozmnażania przedpotopowego, które ludziom w religii się przechowało i za pomocą pobożności coraz więcej się oczyszczającą linię rodową im umożliwiało, a ta linia skończyła się wreszcie na Maryi, by długo oczekiwanego Mesjasza z Ducha św. poczęła. Noe, który uprawiał winnicę, przysposabiał, lecz w tym było już pojednanie i opieka. Otrzymał ją Abraham w owym błogosławieństwie, które podano mu, jak widziałam, jako rzecz, istotę. Pozostało tajemnicą rodziny; stąd wielki przywilej pierworództwa.
Przed wyjściem z Egiptu dostał Mojżesz ową tajemnicę na powrót, a jak przedtem była tajemnicą religijną rodzin, stała się teraz tajemnicą całego ludu. Weszła w arkę Przymierza tak samo, jak Przenajświętszy Sakrament w tabernakulum i w monstrancję. Kiedy dzieci Izraela złotego cielca czciły i w wielkie popadły zdrożności, powątpiewał Mojżesz o mocy świętości i został ukarany: nie wszedł do Ziemi obiecanej. Ilekroć arka Przymierza dostała się w

ręce nieprzyjaciół, wtedy, jak w każdym niebezpieczeństwie, arcykapłan ową tajemnicę, jako punkt zjednoczenia Izraela, wyjmował; a mimo to pozostawała arka tak święta, iż nieprzyjaciele karami Bożymi zmuszani byli ją oddać. Tylko mała liczba znała tę tajemnicę i sposób jej pozyskania. Często człowiek odebrany z niej promień, prowadzący do czystej linii rodowej Mesjasza, popsuł znowu wskutek zanieczyszczenia, a zbliżenie się Zbawiciela, albo raczej czystego naczynia, mającego począć Go z Boga, wskutek tego ludzkości na długo się zwlekało; lecz przez pokutę mogli się znowu oczyścić.
Nie wiem na pewno, czy przy treści tego Sakramentu tylko Boski fundament i nadprzyrodzone napełnienie kapłańskie przez rodzaj konsekracji się działo, lub czy też zupełnie i bezpośrednio z Boga się stawało; lecz wierzę w pierwsze; albowiem z pewnością wiem, że kapłani ów sakrament często na powrót na swoje miejsce postawiali, nie dopuszczając zabawienia, za co ciężko, nawet śmiercią karani zostali. Gdy tajemnica działała, a modlitwa została wysłuchana, wtedy świeciła, rosła i czerwonawo przez zasłonę połyskiwała. Błogosławieństwo pomnażało i zmniejszało się w różnych czasach, stosownie do pobożności i czystości ludzi. Przez modlitwę, ofiary i pokutę zdawało się rosnąć.
Używaną przez Mojżesza wobec ludu, widziałam tę tajemnicę tylko podczas przejścia przez Morze Czerwone i podczas oddawania czci złotemu cielcowi; lecz była zakrytą. Wyjąwszy ją ze złotej skrzynki, tak ją nakrył, jak się nakrywa Przenajświętszy Sakrament w Wielki Piątek, i tak samo ją nosił lub trzymał przed piersiami celem błogosławienia lub rzucenia klątwy, jakoby w dal działała. Mojżesz przez to wielu Izraelitów u siebie zatrzymał i z bałwochwalstwa i od śmierci wybawił.
Widziałam też częściej, że sam arcykapłan, będąc na przenajświętszym miejscu, tej tajemnicy używał i poruszając ja ku jednej stronie, jakby moc, opiekę, powstrzymywanie, lub też błogosławieństwo, wysłuchanie, dobrodziejstwo, karę z niej wydobywał. Nie chwytał ją gołą ręką. Zanurzał także świętość do świętych celów w wodę, a tę wodę potem jako błogosławieństwo do picia podawał. Prorokini Debora, Anna, matka Samuela w Sylo i Emerentia, matka św. Anny, z tej wody piły. Przez ten św. Napój Emerentia do poczęcia św. Anny przygotowana, została. Św. Anna nie piła tej wody. Błogosławieństwo było w niej. Joachim przez anioła tajemnicę z arki Przymierza otrzymał. I tak poczęła się Maryja pod złotą bramą Świątyni, a narodzeniem swoim stała się sama arką tajemnicy. Cel tej tajemnicy był spełniony, a drewniana arka w Świątyni była teraz bez świętości. Kiedy Joachim i Anna spotkali się pod złotą bramą, światło i blask ich otoczyły i św. Dziewica poczęła się bez grzechu pierworodnego. Powstało cudowne brzmienie około niej, jakby głos Boga. Tej tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi w Annie ludzie nie mogą pojąć, i dla tego zostaje przed nimi ukryta.
Linia rodzaju Jezusa otrzymała zarodek błogosławieństwa do wcielenia się Boga; lecz Jezus Chrystus ustanowił Sakrament Nowego Przymierza jako owoc, jako spełnienie się błogosławieństwa, by ludzi znowu z Bogiem połączyć. Gdy Jeremiasz podczas niewoli babilońskiej arkę Przymierza na górze Synaj razem z innymi świętymi przedmiotami ukryć kazał, już w niej tajemnicy nie było; tylko zasłony tejże razem z arką zakopał. Znał treść i świętość tej tajemnicy i chciał o tym jako też o szkaradnych uczynkach srogiego obejścia się z nim do ludu otwarcie mówić; lecz Malachiasz powstrzymał go od tego i wziął tajemnicę do siebie. Przez niego dostała się później do Esseńczyków, a przez pewnego kapłana znowu do podrobionej arki Przymierza. Malachiasz był, jak Melchizedek, posłańcem Boga; nie widziałam go jako człowieka zwyczajnego. Jako człowiek wydawał się jak Melchizedek, tylko odmienny od tegoż, stosownie do swego

czasu. Krótko po odprowadzeniu Daniela do Babilonu widziałam go podobnego do zbłąkanego, mniej więcej 7 letniego chłopca w czerwonawej szacie, z laską w ręku, przychodzącego do pewnego pobożnego małżeństwa do Safy w rodzie Zabulona. Mając go za dziecię zgubione przez wyprowadzonych w niewolę Izraelitów, zatrzymali u siebie. Był bardzo miły, nadludzko cierpliwy i łagodny, tak, że go wszyscy miłowali, a on bez oporu mógł nauczać i działać. Obcował bardzo z Jeremiaszem, pomagając mu radą wśród największych niebezpieczeństw. On też był tym, który Jeremiasza z więzienia w Jerozolimie wybawił. Przez Jeremiasza, na górze Synaj ukrytej starej arki Przymierza nie odnaleziono więcej.
Podrobiona arka Przymierza nie była już tak piękna, ani też już wszystkiego w niej nie było. Laska Aarona dostała się do Esseńczyków na górze Horeb, gdzie także jedną część przybytku przechowywano. Ród przeznaczony przez Mojżesza do bliższego strzeżenia arki Przymierza, istniał aż do czasu Heroda. W dzień ostateczny wszystko się pokaże; wtedy owa tajemnica zostanie wyjaśniona ku trwodze wszystkich, którzy jej nadużywali.

NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA

Pochodzenie, narodzenie i ślub św. Anny

Przodkowie św. Anny byli Esseńczykami. Ci ludzie dziwnie pobożni pochodzili od kapłanów, którzy za czasów Mojżesza i Aarona nosili arkę, zaś za czasów Izajasza i Jeremiasza pewniejszy porządek otrzymali. Nie było ich z początku bardzo wielu, lecz później w Ziemi obiecanej gromadami mieszkali, 48 mil w dłuż i 36 mil w szerz, dopiero też później w okolicę Jordanu przybyli. Mieszkali przede wszystkim przy górach Horeb i Karmel.
W pierwszym czasie, nim Izajasz ich zebrał, ci ludzie jako pobożni, umartwiający się żydzi, mieszkali rozsypani. Zawsze te same nosili szaty, nie sporządzając ich, aż im z ciała nie spadały. Żyli w małżeństwie, lecz bardzo powściągliwie. Za wzajemnym zezwoleniem, tak mąż jak żona, często się rozchodzili i w oddalonych chatach żyli. Jadali też osobno, najpierw mąż, a skoro tenże się oddalił, żona. Już wtenczas byli wśród nich ludzie, pochodzący z przodków Anny i innych rodzin świętych. Z nich pochodzili ci, których dziećmi proroków nazwano. Mieszkali na puszczy i około góry Horeb, także w Egipcie wielu z nich było. Widziałam też, że wskutek wojny przez pewien czas z góry Horeb wypędzeni byli, lecz przez swych naczelników znowu zebrani zostali. Machabejczycy byli także pomiędzy nimi. Byli wielkimi wielbicielami Mojżesza, posiadali też szatę jego, którą był dał Aaronowi, a z którego na nich przeszła. Była ona dla nich wielką świętością, miałam też widzenie, gdzie około piętnastu z nich, broniąc tej świętości, zginęło. Ich naczelnicy mieli wiadomość o tajemnicy Arki Przymierza. Ci, którzy bezżennymi zostali, stanowili osobny stan, jakoby zakon duchowny, zaś nim do tego zakonu ich przyjęto, długo na próbę wystawiano. Naczelnik, wskutek wyższych proroczych natchnień, na dłuższy lub krótszy czas ich do tego zakonu przyjmował. Zamężni Esseńczycy którzy na surową karność wśród dzieci i domowników uważali, stali do właściwego zakonu Esseńskiego w podobnym stosunku, w jakim stoją tercjarze św. Franciszka do zakonu św. Franciszka. We wszystkim zasięgali rady u swego zwierzchnika duchownego na górze Horeb. Bezżenni Esseńczycy byli niewypowiedzianej pobożności i czystości. Nosili długie, białe szaty, dbając bardzo o czystość tychże. Przyjmowali dzieci na wychowanie, zaś, by zostać członkiem ostrego ich zakonu, trzeba było mieć lat 14. Ludzi

doświadczonej pobożności tylko jeden rok wystawiano na próbę, innych dwa lata. Żyli zupełnie dziewiczo, wstrzemięźliwie, nie trudnili się żadnym rodzajem handlu; czego potrzebowali, to za płody rolnictwa wymieniali. Jeżeli który ciężko grzeszył, wytrącano go, a ich klątwie taka towarzyszyła siła, jak klątwie św. Piotra, rzuconej przeciw Ananiaszowi: umierali. Zwierzchnik wiedział na sposób proroczy, kto zgrzeszył. Widziałam też takich, którzy pokutując, stać musieli obleczeni w rodzaj sztywnego kaftana, z wyciągniętymi w poprzek ramionami, zaopatrzone ostrymi wewnątrz kolcami.
Przy górze Horeb mieli swe do jaskiń podobne cele, a do większej jaskini z plecionek przybudowaną była wielka sala zgromadzeń, gdzie około godziny jedenastej na wieczerzę się zgromadzali. Każdy miał mały bochenek chleba i mały kubek ze sobą. Przełożony, chodząc z miejsca na miejsce, każdego chleb błogosławił. Po jedzeniu wracali do swych cel. W owej celi stał też ołtarz, na którym poświęcone chleby leżały. Były zakryte i do rozdzielenia pomiędzy ubogich przeznaczone. Mieli bardzo wiele oswojonych gołębi, które z rąk karmili. Jadali gołębie, lecz też religijne obrzędy z nimi urządzali, coś nad nimi mówiąc, i w powietrze je puszczając. Widziałam także, że baranki w dzicz puszczali, wymówiwszy coś nad nimi.
Widziałam, że co rok trzy razy do Jerozolimy pielgrzymowali. Mieli też pomiędzy siebie kapłanów, do których przede wszystkim przysposabianie świętych szat należało, które czyścili, na które się składali i do których też nowe dołączali. Widziałam ich trudniących się rolnictwem, hodowlę; bydła, a mianowicie ogrodnictwem. Góra Horeb pomiędzy ich chatami była pełną ogrodów i drzew owocowych. Widziałam też wielu trudniących się tkactwem, plecących i szaty kapłańskie haftujących. Jedwabiu, jak widziałam, sami nie wyrabiali; przynoszono go na sprzedaż, zaś oni wymieniali go za płody.
W Jerozolimie mieli osobną okolicę, którą zamieszkiwali, a także w Świątyni osobne mieli miejsca. Drudzy żydzi nie chcieli ich bardzo znosić. Widziałam ich także dary na ofiarę do Świątyni posyłających, jakby wielkie grona, które dwaj ludzie pomiędzy sobą na drągach nosili; także baranki, których jednakowoż nie zabijano, lecz którym biegać kazano. Nie widziałam, iżby ofiary krwawe składali. Przed podróżą do Świątyni przysposabiali się modlitwą, ostrym postem, biczowaniem i innymi uczynkami pokuty. Kto, mając grzech, za który nie pokutował, szedł do Świątyni, obawiał się, iż nagle umrzeć będzie musiał, co nie raz się zdarzało. Spotkawszy wśród pielgrzymki do Świątyni chorego lub opuszczonego, nie szli dalej, dopóki mu w jaki bądź sposób nie pomogli. Widziałam ich zioła zbierających i napoje przyprawiających i że chorych za pomocą wkładania rąk leczyli, albo też, rozszerzywszy ramiona, zupełnie na nich się kładli. Widziałam też, że w dal leczyli. Chorzy, którzy osobiście przybyć nie mogli, zastępcę przysyłali, na którym działo się wszystko, czego chory celem wyzdrowienia potrzebował, i zdarzało się, że o tej samej godzinie zdrowie odzyskiwał.
Za czasów dziada i babki Anny przełożonym ich był prorok imieniem Archos. Miewał widzenia w jaskini Eliasza na Horeb, odnoszące się do przyjścia Mesjasza. Znał ród, z którego miał wyjść Mesjasz, a Archos, przepowiadając przodkom Anny o ich potomkach, widział też, jak się czas zbliżał.
Przeszkody i przerwy opóźnienia wskutek grzechu nie znał, także nie wiedział, jak długo to jeszcze trwać miało, lecz napominał do pokuty i ofiar.
Dziad Anny, Esseńczyk, przed ślubem Stolanus się nazywał. Przez żonę i jej dobra otrzymał imię Garesza czy też Sarcyry. Babka Anny pochodziła z Mary na puszczy, a nazywała się Moruni czy Emorun, co znaczy: matka wspaniała. Poślubiła Stolanusa na rozkaz proroka Archosa, który prawie 90 lat

zwierzchnikiem był Esseńczyków i mężem bardzo świętym, u którego przed ślubem zawsze się naradzali, by podług jego rozkazów wybór robić. Dziwnym wydawało mi się, że ci prorocy przełożeni zawsze potomstwo żeńskie przepowiadali i że przodkowie Anny, jako też sama Anna zawsze córki miewały. Jakoby obowiązkiem ich świętej służby przysposabianie tych czystych naczyń było, które święte dzieci począć miały: Poprzednika, samego Pana, Apostołów i uczniów.
Widziałam, jak Emorun przed swoim ślubem do Archosa przybyła. Musiała przy sali zgromadzeń na Horeb do odosobnionego wejść miejsca i, jakby przez kratki konfesjonału z przełożonym mówić. Potem wstąpił Archos po licznych stopniach na szczyt góry, gdzie się jaskinia proroka Eliasza znajdowała. Światło wchodziło otworem w sklepieniu. Widziałam przy ścianie mały ołtarz z kamieni, a na nim różdżkę Aarona i błyszczący kielich, jakby z drogiego kamienia. W tym kielichu leżała część tajemnicy arki Przymierza. Esseńczycy tę tajemnicę otrzymali, gdy razu pewnego arka Przymierza w moc nieprzyjaciół przyjaciół się dostała. Różdżka Aaronową w drzewku z ślimakowato zwiniętymi, żółtawymi liśćmi, jakby w puzderku leżała. Nie umiem powiedzieć, czy to drzewko żywe, czy też dziełem sztuki było, jak korzeń Jesego. Ilekroć przełożony wskutek zamęścia której osoby musiał się modlić, różdżkę Aaronową brał do ręki. Ta, skoro zamęście do linii rodowej Maryi przyczynić się miało, wypuszczała latorośl z której jeden lub więcej kwiatów ze znakiem wybrania wychodziło. Przodkowie Anny byli w ten sposób pewnymi latoroślami tej linii rodowej, a ich córki wybrane tymi znakami były wyobrażone, które dalej rozkwitały, ilekroć córka w związek małżeński wstąpić miała. Owo drzewko ze zwiniętymi liśćmi było jakby latoroślą, jakby korzeniem Jesego, z którego poznać było można, jak dalece zbliżanie się Maryi już postąpiło. Krzewy z ziółkami w doniczkach na ołtarzu stały, które zieleniąc się lub więdniejąc, również coś oznaczać miały. Naokoło ścian widziałam kratkami zabite miejsca, w których stare, święte kości, bardzo ładnie w jedwab i wełnę zawinięte, przechowywano. Były to kolei proroków i świętych Izraelitów, którzy na tej górze i w okolicy żyli. Także w celach podobnych do jaskiń Esseńczyków takie kości, przed którymi się modlili, kwiaty postawiali i lampy zapalali, widziałam.
Archos, modląc się w jaskini, zupełnie na wzór arcykapłana przy Świątyni ustanowionego był ubrany. Odzienie jego składało się z mniej więcej ośmiu części. Najpierw wdziewał napierśnik, rodzaj szerokiego szkaplerza, przez Mojżesza na gołym ciele noszonego. W pośrodku był otwór do szyi, a spadał w równej długości na pierś i plecy. Na tym kołnierzu napierśnym nosił białą albę z kręconego jedwabiu, która szerokim cyngulum, tak samo jak na piersiach na krzyż złożona i aż do kolan sięgająca szeroka stułą, była opasana. Na to kładł rodzaj ornatu z białego jedwabiu, sięgającego wstecz aż do ziemi i mającego dwa dzwonki przy dolnej obwódce. Naokoło otworu do szyi był kołnierz stojący, z przodu guzikami zapinany. Broda jego, nad podbródkiem rozdzielona, na tym kołnierzu spoczywała. Wreszcie przywdziewał mały połyskujący płaszczyk z białego, nie kręconego jedwabiu, z przodu zamykany za pomocą trzech klamer ozdobionych drogimi kamieniami, na których coś było wycięte. Także z obu ramion schodził rząd, składający się z sześciu drogich kamieni, na których również były wyryte znaki. Na środku plecach tarcza była przymocowana, a na niej głoski wyryte. Na tym płaszczu były też frędzle, ozdoby i owoce. Prócz tego na jednym ramieniu krótki nosił manipularz; nakrycie głowy było z białego jedwabiu, okrągło nabrzmiałe, jak turban (zawój); u góry miało wypukłości i kiść z jedwabiu, przed czołem złotą, drogimi kamieniami obsadzoną płytę.
Archos modlił się, leżąc na ziemi, przed ołtarzem. Widziałam, że miał widzenie,

jak z Emoruny kierz różowy o trzech gałęziach wyrasta. Na każdej jedna była róża, zaś róża drugiej gałęzi głoską była naznaczona. Także widział anioła, głoski na ścianie znaczącego. Podług tego Archos oświadczył Emorunie iż ma wyjść za mąż i to szóstego ma pojąć dziewosłęba, i że porodzi wybrane dziecię ze znakiem, które naczyniem zbliżającej się obietnicy będzie. Szóstym, który się o nią starał, był Stolanus. Zaślubieni nie mieszkali długo w Mara, lecz później do Efron powędrowali; widziałam też jeszcze ich córki Emerencję i Ismerję naradzające się z Archosem, który im stan małżeński nakazał, mówiąc, że są współdziałającymi naczyniami obietnicy. Najstarsza córka, Emerencja, poślubiła lewitę, imieniem Afras, i stała się matką Elżbiety, która porodziła Jana Chrzciciela. Trzecia córka nazywała się Enue. Ismerja była drugorodną córką Stolanusa i Emoruny. Miała przy urodzeniu ów znak na sobie, który Archos podczas wizji o Emorunie na róży drugiej gałęzi widział.
Ismerja wyszła za Eliuda, z rodu Lewi. Byli zamożni. Widziałam to po ich wielkim gospodarstwie. Mieli liczne trzody, lecz niczego nie posiadali dla siebie, wszystko ubogim rozdawali. Mieszkali w Zeforys, cztery godziny od Nazaretu, gdzie majętność posiadali. Lecz mieli też własność w dolinie Zabulon, dokąd podczas pięknej pory roku z rodziną wychodzili, a gdzie Eliud po śmierci Ismerii stale zamieszkał. W tej samej, dolinie osiadł także ojciec Joachima z rodziną swoją. Wielka karność i wstrzemięźliwość Stolanusa i Emoruny przeszły także na Ismerię i Eliuda. Pierwsza córka, którą Ismeria porodziła, otrzymała imię Sobe. Poślubiła ona później męża, niejakiego Salomona, i została matką Maryi Salomy, która, wyszedłszy za Zebedeusza, porodziła późniejszych apostołów Jakóba Starszego i Jana. Ponieważ Sobe przy narodzeniu nie miała na sobie znaku obietnicy, rodzice bardzo się zasmucili i pojechali do Horeb do proroka, który, napominając ich do modlitwy i ofiar, pociechę im przyobiecał. Pozostalii niepłodnymi prawie 18 lat, aż do poczęcia Anny. Potem mieli oboje małżonkowie na łożu w nocy widzenia. Ismeria widziała anioła, głoski około niej na ścianie piszącego. Opowiedziała to mężowi, który to samo widział; zaś obudziwszy się, oboje ten znak na ścianie ujrzeli. Była to znowu głoska M, którą Anna przy urodzeniu na swym ciele w okolicy żołądka miała. Rodzice Annę szczególnie miłowali. Widziałam Annę jako dziecię, nie była zbyt piękna, lecz piękniejszą od innych. Bynajmniej nie była tak piękną jak Maryja, lecz bardzo prostoduszna dziecięca i pobożna. Taką widziałam ją po wszystkie czasy, jako dziecię, jako matkę i jako staruszkę, tak że ilekroć prawdziwie dziecięcą, starą widywałam wieśniaczkę, zawsze musiałam myśleć, iż wygląda jak Anna. Annę w piątym roku życia do świątyni zaprowadzono, tak samo jak później Maryję. Żyła 12 lat przy świątyni, a w siedemnastym roku życia odesłano ją znowu do domu. Tymczasem matka jej trzecią porodziła córkę, imieniem Maraha, zaś Anna po powrocie zastała także w domu rodzinnym synka swej starszej siostry Soby, imieniem Eliud. Maraha otrzymała później majętność rodzicielską przy Zeforys i stała się matką późniejszych uczniów Arastariusza i Kochariasza. Młody Eliud został drugim mężem wdowy Marom z Naim. Rok potem Ismeria zachorowała i umarła. Na łożu śmierci wszystkim domownikom kazawszy się zgromadzić, upominała ich i przedstawiła im Annę jako przyszłą panią domu. Zaś z Anną rozmawiała jeszcze osobno, iż musi wyjść za mąż, ponieważ jest naczyniem obietnicy. Mniej więcej półtora roku później, w dziewiętnastym roku życia, wyszła Anna za Helego lub Joachima, również z powodu duchowego zlecenia proroka. Właściwie powinna była wyjść za lewitę z rodu Aarona, tak jak jej cały ród, lecz dla bliskości zbawienia musiała wyjść za Joachima z rodu Dawida, albowiem Maryja miała pochodzić z rodu Dawida. Więcej starało się o jej rękę, a Joachima jeszcze nie znała; lecz wskutek wyższego rozkazu jego wybrała,

Joachim był ubogim. Był z św. Józefem spokrewniony. Dziad Józefa pochodził z Dawida przez Salomona, a nazywał się Matan. Miał dwóch synów: Jozesa i Jakóba, ostatni był ojcem Józefa. Gdy Matan umarł, wdowa po nim pojęła drugiego męża, imieniem Lewi, który przez Natana z Dawida pochodził, a z tego Lewiego porodziła Matata, ojca Helego lub Joachima. Joachim był to mąż niskiego wzrostu, barczysty a chudy, św. Józef był pomimo swych lat w porównaniu z nim jeszcze bardzo pięknym. Lecz co do postępowania i uczucia był to człowiek iście wspaniały. Posiadał, jak Anna, coś bardzo osobliwego. Oboje byli wprawdzie zupełnie żydami, lecz było w nich coś, czego sami nie znali, pewne pragnienie i oczekiwanie, pewna dziwna powaga. Widziałam obu rzadko się śmiejących, jakkolwiek z początku nie byli właściwie smutnymi. Mieli spokojne, równe usposobienie, a pomimo czerstwego wieku już coś w rodzaju starych, poważnych ludzi w nich było.
Wzięli ślub w pewnej małej miejscowości, gdzie tylko mała była szkoła, tylko jeden kapłan był obecnym.
Sposób starania się o rękę był wówczas bardzo pojedynczy. Dziewosłęby byli bardzo nieśmiali. Rozmawiano ze sobą, o niczym nie myśląc, jak tylko, że tak być musi. Skoro oblubienica powiedziała: tak, rodzice byli zadowoleni; powiedziała zaś: nie, a miała przyczyny, było także dobrze. Najpierw sprawę z rodzicami załatwiano; potem następowało przyrzeczenie w synagodze. Kapłan modlił się na miejscu świętym przed rolkami, na których prawa były spisane, zaś rodzice na miejscu zwyczajnym. Państwo młodzi omawiali i układali plany i zamiary sami na osobnym miejscu, potem składali oświadczenie rodzicom; ci zaś rozmówili się z kapłanem, który do nich wychodził. Nazajutrz ślub się odbywał.
Joachim i Anna mieszkali u Eliuda, ojca Anny. Panowała w jego domu surowa karność i obyczaj Esseńczyków. Dom należał do Zeforys, lecz, od Zeforys nieco oddalony, stał pomiędzy gromadą domów, wśród których do większych należał. Tutaj żyli może lat siedem.
Rodzice Anny byli zamożni. Mieli liczne trzody, piękne dywany, sprzęty i mnóstwo sług i służebnic. Nie widziałam, iżby rolę uprawiali, lecz widziałam, że hodowali bydło na pastwiskach. Byli bardzo pobożni, serdeczni, dobroczynni, prostoduszni i prawego charakteru. Często dzielili swe trzody i wszystko na 3 części, dając jedną część do świątyni, dokąd sami bydło poganiali, a gdzie odbierali je słudzy świątyni. Drugą część dawali ubogim lub potrzebującym krewnym, z których niektórzy po większej części tam przebywali i bydło wyganiali. Trzecią część zatrzymywali dla siebie. Żyli bardzo umiarkowanie i dawali wszystko tam, gdzie tego było potrzeba. Wtedy jako dziecię już myślałam; chociaż się daje, starczy, kto daje, podwójnie na powrót otrzymuje; widziałam bowiem, że ich trzecia część zawsze się pomnażała i że wszystkiego wkrótce tyle przybywało, że znowu na trzy części dzielić mogli. Mieli licznych krewnych, którzy przy wszystkich uroczystościach byli pospołu. Wtedy nigdy nie widziałam, iżby wiele biesiadowali; wprawdzie dawali potrawy ubogim lecz właściwych uczt nie widziałam. Ilekroć byli razem, leżeli zwyczajnie dokoła na ziemi, rozmawiając z wielką tęsknotą o Bogu. Byli przy tym często i źli ludzie z ich pokrewieństwa, którzy z niechęcią i zawziętością patrzeli na to, gdy pragnienia pełni, wśród swych rozmów ku niebu spoglądali; lecz mimo to tych złych miłowali, nie opuszczając żadnej sposobności, by ich do siebie prosić, a dawali im wszystkiego podwójnie. Widziałam często, że ci z oburzeniem i gwałtem domagali się tego, co owi dobrzy ludzie z miłością im dawali. Byli też ubodzy w ich rodzinie, którym często jedną lub więcej owiec dawali.
Tutaj porodziła Anna pierwszą swą córkę, która także Maryja się nazywała. Widziałam Annę pełną radości z powodu nowonarodzonego dziecka. Było to

bardzo miłe dziecko, widziałam je nieco otyłe i silnie dorastające. Było też łagodnego usposobienia i pobożne, a rodzice miłowali je. Lecz było w nim coś, czego nie rozumiałam. Wydawało się zawsze, jakoby dziecię nie było tym, czego rodzice jako owocu swego związku się spodziewali. Byli wskutek tego smutni i niespokojni, jakoby przeciwko Bogu zgrzeszyli. Dlatego długo pokutę czynili, żyli powściągliwie i wszystkie dobre uczynki pomnażali. Widziałam ich często na modlitwę się odosobniających.
W ten sposób może siedem lat u ojca Eliuda żyjąc, co po wieku pierwszego dziecka poznać mogłam, postanowili odłączyć się od rodziców celem rozpoczęcia w samotności zupełnie nowego życia małżeńskiego i by Bogu jeszcze milszym życiem Jego błogosławieństwo na swój związek ściągnąć. Widziałam ich to w domu rodzicielskim postanawiających, widziałam też ojca Anny wyprawę im szykującego. Podzielono trzody i odłączono dla nowego gospodarstwa woły, osły i owce, które większe były aniżeli u nas na wsi. Osłom i wołom naładowano, rozmaite sprzęty, a ci dobrzy ludzie byli tak samo zręczni pod względem pakowania, jak zwierzęta pod względem przyjmowania i dźwigania tych sprzętów. Nasze sprzęty bodaj tak zręcznie na wozy pakować umiemy, jak ci ludzie je na te zwierzęta pakować potrafili. Mieli śliczne naczynia, wszystkie były wytworniejsze aniżeli po dziś dzień. Łatwo stłuczeniu podlegające, piękne dzbany artystycznego kształtu, a na nich rozmaite wizerunki, mchem wypełniano, owijano, do obu końców rzemienia przytwierdzano i tak zwierzętom na grzbiet zawieszano; zaś na wolną część grzbietu zwierząt rozmaite paczki z kolorowymi pokryciami i szatami składano. Także drogocenne, złotem haftowane kołdry zapakowywano, a ojciec Eliud dał wychodzącym woreczek z małą, ciężką bryłą, jakby kawał szlachetnego metalu. Gdy wszystko było przygotowane, przytrzody i zwierzęta juczne do nowego pomieszkania, które pewno 5 do 6 godzin stamtąd było oddalone.
Dom stał na pagórku pomiędzy doliną przy Nazarecie a doliną Zabulon. Tam dotąd prowadziła aleja z drzew terebintowych. Przed domem było na gołym skalistym gruncie podwórze, otoczone niskim murem kamiennym, na którym lub za którym rósł żywy plot pleciony. Po jednej stronie tego podwórza były szopy do schronienia bydła. Drzwi tego dosyć wielkiego domu znajdowały się w pośrodku, były one na zawiasach. Wchodziło się nimi do pewnego rodzaju przedpokoju, zajmującego całą szerokość domu. Po prawej i lewej stronie sali za pomocą lekko splecionych ścian ruchomych, które wedle upodobania usunąć było można, były małe przestrzenie odgrodzone. W tej sali przy uroczystościach większe odbywały się uczty, jak np. wtenczas, gdy Maryję do świątyni przyprowadzono. Ze sali naprzeciw drzwi domu, wiódł ganek, przedzielony lekkimi plecionymi drzwiami, poza którymi po lewej i po prawej stronie znajdowały się po cztery komory, których ściany składały się z ustawionych w okrąg, a raczej w trójkąt plecionek, u góry w kraty zakończonych. Przy ścianie naprzeciw drzwi znajdowały się kominki. Poza ukośnymi ścianami, za ustawionymi plecionkami, znajdowały się także komory. Na pośrodku miejsca przeznaczonego na kuchnię zwieszała się z powały kilkuramienna lampa.
Do domu przylegały sady i pola.
Gdy Joachim i Anna do tego domu przybyli, zastali już wszystko przez wysłanych naprzód ludzi uporządkowane. Słudzy i służebnice wszystko tak ładnie wypakowali i na swe miejsce postawili, jak to podczas pakowania byli uczynili; albowiem tak chętnie pomagali i wszystko tak spokojnie i umiejętnie robili, iż nie było potrzeba, tak jak dzisiaj, wszystkiego z osobna rozkazywać. Tutaj więc owi święci ludzie zupełnie nowe rozpoczęli życie. Wszystko, co przeszło, ofiarowali Panu Bogu, myśląc tylko, jako by teraz dopiero się zeszli, a ich całym dążeniem

było, życiem Bogu przyjemnym owo sobie uprosić błogosławieństwo, którego właściwie pragnęli. Widziałam obu idących pomiędzy swe trzody, dzielących je na trzy części, a najlepszą do świątyni Jerozolimskiej wyganiających; drugą cześć dostali ubodzy: najgorszą część dla siebie zatrzymali, a tak robili ze wszystkim, co mieli.

Święte i niepokalane poczęcie Maryi

Anna była pewna i wierzyła niezłomnie, iż Mesjasz bardzo musi być blisko i że ona wśród Jego ziemskich znajduje się krewnych. Błagała i dążyła zawsze do największej czystości, oświadczono jej też, że pocznie dziecię łaski. Pierworodną swą córkę, która pozostała w domu Eliuda, uznawała i kochała Anna jako swoje i Joachima dziecko; lecz czuła z pewnością, że to nie owa córka, która podług swej wewnętrznej pewności porodzić miała. Anna i Joachim, począwszy od urodzenia tego dziecka pierwszego, przez 19 lat i 5 miesięcy niepłodnymi pozostali. Żyli, usunąwszy się od świata, w wstrzemięźliwości, bezustannie się modląc i spełniając ofiary. Widziałam ich często rozdzielających trzody swe, lecz wszystko szybko znowu się pomnażało. Często Joachim daleko przy trzodach swoich, pogrążony w modlitwie do Boga, czas spędzał.
Smutek i tęsknota obu za obiecanym błogosławieństwem doszły do najwyższego stopnia. Niektórzy lżyli ich, mówiąc, że zły mi muszą być ludźmi, ponieważ żadnych nie otrzymują dzieci, i że ich u Eliuda pozostała córka jest dzieckiem przez Annę podsuniętym, inaczej by mieli ją u siebie. Gdy Joachim, przebywający u swych trzód, znowu celem złożenia ofiary do świątyni chciał się udać, posłała mu Anna rozmaite ptactwo, gołębie i inne przedmioty w koszach i klatkach przez sługi na pole. Joachim, wziąwszy dwa osły z pastwiska, obarczył je tym wszystkim, a prócz tego trzema białymi, małymi, żwawymi zwierzątkami o długich szyjach, jagniętami lub koziołkami, w zakratowanych koszykach. Niósł latarnię na kiju; wyglądała ona jak świeca w wydrążonej dyni. Widziałam go tak idącego na pięknym, zielonym polu, pomiędzy Betanią a Jerozolimą, gdzie Jezusa częściej widywałam, i nad wieczorem do świątyni przybywającego. Wprowadzili osły tam, gdzie je podczas ofiarowania Maryi wprowadzono, zaś ofiary swe wnieśli po schodach do świątyni. Gdy ofiary od nich odebrano, słudzy się oddalili; lecz Joachim wstąpił jeszcze do przedsionka, gdzie znajdowało się naczynie z wodą, i gdzie wszystkie dary obmywano. Potem długim gankiem przyszedł do przedsionka, po lewej stronie miejsca świętego, gdzie stał ołtarz całopalenia, stół z chlebami pokładnymi i siedmioramienny lichtarz stały. Było w tym przedsionku jeszcze kilku ofiary składających. Z Joachimem pewien kapłan, imieniem Ruben, obszedł się bardzo pogardliwie; nie przypuszczono go właściwie, lecz w haniebny zakratowany kąt go wepchnięto; także ofiar jego nie wystawiono tak jak innych, na miejscu widocznym, poza kratami, po prawej stronie przedsionka, lecz na stronę położono. Kapłani byli w miejscu, gdzie ołtarz całopalenia się znajdował, składano tam ofiarę całopalenia. Także lampy zapalono, paliły się też światła na siedmioramiennym świeczniku, lecz nie wszystkie siedem świec razem się paliły. Widziałam częściej, że przy rozmaitych sposobnościach oświetlano rozmaite ramiona świecznika.
Widziałam Joachima w wielkim utrapieniu świątynię znowu opuszczającego i z Jerozolimy przez Betanię w okolicę Macherus wędrującego, gdzie w pewnym domu Esseńczyków pociechy szukał. Tutaj, a dawniej też w domu Esseńczyków z Betlejem żył prorok Manahem, który, będąc dzieckiem, przepowiedział Herodowi królestwo i wielkie jego występki. Stamtąd udał się Joachim do najbardziej oddalonych trzód swoich w pobliże góry Hermon. Droga prowadziła przez

pustynię Gaddi i Jordan. Hermon jest to długa, wąska góra, której strona od słońca już się zieleni i kwitnie, podczas gdy druga jest jeszcze śniegiem okryta. Joachim był tak zasmuconym i zawstydzonym, że wcale nie pozwolił Annie powiedzieć, gdzie przebywa; zaś zmartwienie Anny, gdy jej inni donieśli, czego zaznał, i gdy więcej nie wracał, było nie do opisania. Pięć miesięcy w ten sposób pozostał Joachim przy górze Hermon w ukryciu. Widziałam jego błagania i modlitwy; oglądając swe trzody i jagnięta, stawał się bardzo smutnym i z twarzą zakrytą rzucał się na ziemię. Słudzy pytali go, dlaczego jest tak zasmuconym; lecz nie wyjawił im, że o swojej niepłodności myślał. Także swe piękne trzody podzielił na trzy części, najpiękniejszą część posłał do świątyni, drugą dostali Esseńczycy, najmniejszą dla siebie zatrzymał.
Anna, wśród zmartwienia swego, musiała także wiele cierpieć od pewnej bezczelnej służebnicy, która jej w przykry sposób niepłodność jej zarzucała. Długo to znosiła, lecz ostatecznie ową dziewkę z domu wypędziła. Ta ją bowiem, prosiła, by jej pozwoliła pójść na pewną uroczystość, co podług surowych obyczajów Esseńczyków nie uchodziło. Gdy jej Anna tego odmówiła, robiła jej służebnica wyrzuty, że ponieważ jest tak surową i niesprawiedliwą, zasługuje na to, iż jest niepłodną i przez męża opuszczoną.
Wtedy Anna, obdarzywszy służebnicę darami, odesłała w towarzystwie dwóch sług jej rodzicom, by ją na powrót przyjęli w takim stanie, w jakim do niej była przyszła, gdyż jej odtąd dłużej zatrzymać nie może. Potem poszła zasmucona do swej komory i modliła się. Tego dnia wieczorem, zarzuciwszy długą chustę na głowę, okryła się nią zupełnie; wzięła następnie pod płaszcz zakryte światło i poszła pod wielkie drzewo w podwórzu, a zapaliwszy tutaj lampę, modliła się. Było to drzewo, którego gałęzie ponad murem w ziemię się wpuszczały; stąd znowu z ziemi wyrastały i znowu się spuszczały, tworząc w ten sposób na całej przestrzeni szereg altan. Liście tego drzewa są bardzo wielkie, i zdaje mi się, że są takie same, jakimi Adam i Ewa w raju się okryli. Całe to drzewo było rodzajem drzewa zakazanego.
Owoce wiszą zwykle po pięć naokoło wierzchołka gałęzi, są groszkowate, wewnątrz mięsiste, o żyłkach koloru krwistego, a w środku mają miejsce puste, naokoło którego tkwią w mięsie ziarna. Owych wielkich liści używali żydzi mianowicie do szałasów, by nimi ściany przystroić, ponieważ, na sposób łusek ułożone, brzegami swymi bardzo wygodnie do siebie przypadały. Naokoło tego drzewa były altany z siedzeniami.
Kiedy Anna tutaj długo do Boga się modliła, by, chociaż żywot jej zamknął, przecież pobożnego jej towarzysza Joachima od niej nie wstrzymywał, ukazał jej się Anioł. Stanąwszy z wysokości przed nią, rzekł, aby uspokoiła serce swoje, albowiem Pan Bóg wysłuchał modlitwę jej, aby nazajutrz poszła z dwoma służebnicami do Jerozolimy, do świątyni, a tam, pod złotą bramą, od strony doliny Jozafata wchodząc, spotka Joachima; jest on w drodze tam dotąd, jego ofiara będzie przyjętą, zostanie wysłuchany; on (Anioł) był także u niego; niechaj gołębi na ofiarę zabierze; imię dziecka, które pocznie, pozna.
Anna, podziękowawszy Panu Bogu, wróciła do swego domu. Gdy po długiej modlitwie usnęła na łożu, widziałam światłość na nią zstępującą, nawet ją przenikającą. Widziałam ją wzruszoną wskutek wewnętrznego postrzeżenia, przebudzającą się i prosto siedzącą, widziałam też przy niej postać, otoczoną światłem, która pisała na ścianie po prawej stronie jej łoża wielkie, hebrajskie, lśniące głoski. Znałam treść, słowo w słowo. Stało napisane, że pocznie, że owoc jej żywota zupełnie jest osobliwym, zaś błogosławieństwo Abrahama, jako źródło tego poczęcia, było wzmiankowane. Widziałam, że się trwożyła, w jaki sposób to Joachimowi oznajmić miała; lecz pocieszyła się, gdy jej Anioł widzenie Joachima

oznajmił. Miałam też wyraźne objaśnienie niepokalanego poczęcia Maryi, i że w Arce Przymierza znajduje się Sakrament wcielenia, niepokalanego poczęcia i tajemnica ku naprawieniu upadłej ludzkości. Widziałam Annę z trwogą i radością czerwone i złociste głoski tego pisma czytającą, a jej radość tak bardzo się wzmagała, że, gdy wstała, by się do Jerozolimy udać, o wiele młodziej wyglądała. Widziałam w chwili, kiedy Anioł do niej przyszedł, blask na ciele Anny, a w niej lśniące naczynie. Nie umiem tego inaczej oznaczyć jak tylko, że było jakby kolebką, tabernakulum, okryte, otworzone, przysposobione celem odebrania świętości. Jak cudownym to widziałam, tego wypowiedzieć nie można; widziałam to bowiem jakby kolebkę całego zbawienia ludzkiego i też jakby kościelne naczynie otwarte z odsuniętą zasłona, a widziałam to wszystko razem naturalnym, zgodnym i świętym.
Widziałam też zjawienie się anioła u Joachima; rozkazał mu ofiarę do świątyni zanieść, przyrzekając mu wysłuchanie i jak potem przez złotą iść miał bramę. Joachim, kiedy mu Anioł zwiastował, lękał się pielgrzymki do świątyni; lecz Anioł mu powiedział, że już kapłanom wszystko oznajmiono. Było to w czasie uroczystości kuczek, Joachim wraz z pasterzami był już szałasy wystawił. Czwartego dnia uroczystości przybył do Jerozolimy z wielką, na ofiarę przeznaczoną trzodą, i zamieszkał przy świątyni; zaś Anna, która również dnia czwartego do Jerozolimy przyszła, zamieszkała u rodziny Zachariasza w rynku, na którym ryby sprzedawano, i dopiero przy końcu uroczystości z Joachimem się spotkała.
Gdy Joachim przybył do świątyni, dwaj kapłani wyszli mu przed świątynię naprzeciw. Stało się to wskutek w nadprzyrodzony sposób odebranego upomnienia. Joachim przyniósł dwa jagnięta i trzy koziołki. Ofiarę jego przyjęto, na zwykłym świątyni miejscu zabito i spalono. Lecz jedną część tej ofiary odniesiono i na innym miejscu, po prawej stronie przedsionka, w którego środku wielka katedra stała, spalono. Gdy dym w górę się wznosił, widziałam promień światła zstępujący na ofiarującego kapłana i na Joachima. Nastąpiła przerwa i wielkie zadziwienie, i widziałam, że dwaj kapłani, wyszedłszy do Joachima, zaprowadzili go pobocznymi komórkami do świątnicy przed ołtarz całopalenia. Tutaj położył kapłan kadzidło na ołtarz, nie w ziarnach, lecz w kształcie bryły, które się samo ze siebie zapaliło, a potem kapłan, oddaliwszy się, pozostawił Joachima przed ołtarzem całopalenia samego. Widziałam go klęczącego z rozciągniętymi ramionami, podczas gdy ofiara, całopalenia się trawiła. Joachim był zamknięty w świątyni przez całą noc i modlił się z wielkim upragnieniem. Widziałam go w zachwyceniu. Przystąpiła do niego lśniąca postać, tak samo jak do Zachariasza, podając mu rolkę ze złotymi głoskami. Były na niej trzy imiona: Helia, Hanna, Miriam, a przy tym imieniu wizerunek małej arki Przymierza lub tabernakulum. Joachim położył tę rolkę pod szatą na piersi. Anioł rzekł: Anna pocznie niepokalane dziecię, z którego zbawienie świata wyjdzie. Niechaj się nie smuci dla swojej niepłodności, gdyż takowa nie hańbą, lecz chwałą jest dla niego; to bowiem, co żona jego pocznie, nie od niego, lecz przez niego ma być owocem z Boga, szczytem błogosławieństwa Abrahama. Widziałam, że Joachim tego pojąć nie mógł i że anioł za zasłonę go zaprowadził, która kraty miejsca najświętszego tak daleko otaczała, iż za nią stać było można. Teraz widziałam anioła trzymającego błyszczącą kulę jakby lustro przed twarzą Joachima, który musiał na nią chuchnąć i w nią patrzeć. Myślałam jeszcze, gdy mu anioł ją tak blisko przed twarzą trzymał, o pewnym zwyczaju wśród naszych wesel na wsi, gdzie głowę malowaną całując, kościelnemu daje się 14 fenigów. Lecz zdawało się, jakoby wskutek chuchnięcia Joachima rozmaite obrazy w kuli powstawały, które widział, gdyż chuchnięcie ich nie zamgliło. Zdawało mi się też, jakoby anioł

przy tym do niego mówił, że Anna tak samo niepokalanie przez niego ma począć. Odebrawszy teraz kulę Joachimowi, podniósł ją w górę. Widziałam ją unoszącą się w powietrzu i jakby przez otwór w niej się znajdujący, niezliczone dziwne obrazy, jakby świat cały, odtwarzając, w niej się rozchodziły. U góry, w najwyższym wierzchołku, była Trójca Przenajświętsza, pod Nią z jednej strony raj, Adam i Ewa, potem ich upadek, obietnica zbawienia, Noe, arka, wszystko o Abrahamie i Mojżeszu, arka Przymierza i figury Maryi. Widziałam miasta, wieże, bramy i kwiaty. Wszystko było za pomocą świetlanych mostów dziwnie z sobą połączone, ale też zaczepiane i dobywane przez zwierzęta i zjawiska, które jednakowoż zewsząd otaczający je blask odpierał.
Widziałam też ogród, zewsząd gęstym ścierniskiem otoczony, także liczne brzydkie zwierzęta, które do ogrodu wejść chciały, lecz nie mogły. Widziałam wieżę i mnóstwo żołnierzy na nią szturm przypuszczających, lecz zawsze odpadających.
Tak widziałam liczne obrazy, mające związek z Maryją, a widziałam je połączone przejściami i mostami, oznaczającymi zwycięstwo nad wszelkimi trudnościami, przeszkodami i napaściami, i widziałam te obrazy w niebieskiej Jerozolimie po drugiej, wewnętrznej stronie się kończące. Lecz ta kula, zniknęła w górze, lub raczej, gdy te obrazy widziałam, i to wewnątrz kuli, już jej więcej nie było.
Teraz anioł wyjął coś z arki Przymierza, nie otwierając drzwiczek. Była to tajemnica arki Przymierza, sakrament wcielenia, niepokalanego poczęcia, szczyt błogosławieństwa Abrahama. Widziałam tę tajemnicę w postaci lśniącego ciała. Anioł błogosławił czy też namaścił czubkami wielkiego i wskazującego palca czoło Joachima, potem owo ciało lśniące wsunął pod rozpiętą szatę Joachima, gdzie w niego, nie umiem powiedzieć, w jaki sposób wstąpiło. Także podał mu coś do picia w błyszczącym kubku, który uchwycił od dołu dwoma palcami. Kubek był kształtu kielicha, użytego przy wieczerzy Pańskiej, lecz bez podstawy, a Joachim musiał go zatrzymać i do domu zabrać.
Słyszałam, że anioł przykazał Joachimowi zachowanie tajemnicy i potem poznałam przyczynę, dla której Zachariasz, ojciec Chrzciciela, zaniemówił, odebrawszy błogosławieństwo i obietnicę płodności Elżbiety z tajemnicy arki Przymierza. Dopiero później kapłani brak tajemnicy arki Przymierza spostrzegli. Wtedy dopiero zamieszali się i stali się zupełnymi Faryzeuszami. Anioł, wyprowadziwszy potem Joachima znowu z miejsca najświętszego, zniknął. Zaś Joachim leżał na ziemi jakby zdrętwiały. Widziałam, że kapłani, wszedłszy do miejsca świętego, Joachima ze czcią największą wyprowadzili i na krzesło na stopniach stojące, na jakim zwykle tylko kapłani siadali, posadzili. Wyglądało ono prawie tak, jak owo, na którym Magdalena często w swej okazałości siadywała. Umyli mu twarz, trzymali mu coś pod nosem lub też do picia mu podawali, słowem, postępowali z nim jakby z człowiekiem, który omdlał. Zaś Joachim wskutek tego, co otrzymał od anioła, zupełnie stał się lśniącym, jakby odmłodniałym i kwitnącym. Potem zaprowadzili kapłani Joachima do drzwi ganka podziemnego, prowadzącego pod świątynią i pod bramą złota. Była to osobna droga, na która wśród pewnych okoliczności prowadzono osoby celem oczyszczenia, pojednania i rozgrzeszenia. Kapłani opuścili przy drzwiach Joachima, który sam jeden z początku wąskim, później rozszerzającym się gankiem, który nieznacznie na dół prowadził, postępował naprzód. Stały w nim kręcone kolumny jakby drzewa i winne macice, a złote i zielone ozdoby ścian lśniły czerwonawym światłem, wpadającym z góry. Joachim przeszedł już trzecią część drogi, gdy Anna na pewnym miejscu, gdzie w pośrodku ganka przed złotą bramą stała kolumna, jakby drzewo palmowe ze zwieszającymi się liśćmi i owocami, przyszła mu naprzeciw. Anna, która razem ze służebnicą przyniosła w

koszykach gołąbki na ofiary, powiadomiła kapłana o tym; kapłan poprowadził ją wejściem, jakie jej anioł był powiedział, po drugiej stronie drogą podziemną. Także kilka niewiast, pomiędzy nimi prorokini Hanna, tam dotąd razem z kapłanem jej towarzyszyło.
Widziałam, że Joachim i Anna w zachwyceniu się ściskali. Niezliczone mnóstwo aniołów ich otaczało, którzy z lśniącą wieżą, jakby z obrazów litanii loretańskiej wziętą, nad nimi się unosili. Zniknęła wieża pomiędzy Joachimem a Anną, a obu otoczył blask i wielka chwała. Widziałam zarazem, że niebo się nad nimi otworzyło, widziałam też radość aniołów i Trójcy św. i związek tejże z poczęciem Maryi. Oboje byli w stanie nadprzyrodzonym. Gdy się ściskali i blask ich otaczał, dowiedziałam się, że to jest poczęciem Maryi, a zarazem, że Maryja została poczęta tak, jakby poczęcie się odbywało, gdyby nie było upadku pierwszych rodziców.
Joachim i Anna chwaląc Boga, doszli potem aż do wyjścia. Wyszli potem pod wysokim łukiem, podobnym do kaplicy, rzęsiście oświetlonym. Przyjęli ich tutaj kapłani, którzy ich też odprowadzili. W świątyni wszystko było otwarte i plecionkami z liści i owoców przystrojone. Nabożeństwo, odbywało się pod gołym niebem. Na jednym miejscu było osiem swobodnie stojących kolumn, ponad którymi plecionki z liści pociągnięte były.
W Jerozolimie wstąpił Joachim z Anną do pewnego domu, w którym mieszkali kapłani, a zaraz potem odjechali. W Nazaret widziałam ich ucztujących, przy czym liczni ubodzy nakarmieni i jałmużną obdarzeni zostali.
Wielu ludzi życzyło Joachimowi, z powodu przyjęcia jego ofiary, szczęścia. Przyszedłszy do domu, wyjawili sobie święci małżonkowie zmiłowanie Boże wśród czułej radości i pobożności. Żyli odtąd w zupełnej wstrzemięźliwości i wielkiej bojaźni Bożej. Pouczono mnie, jak wielki wpływ, czystość rodziców, ich wstrzemięźliwość i umartwianie na dzieci wywiera.
Cztery i pół miesiąca mniej trzech dni po poczęciu św. Anny pod złotą bramą widziałam duszę Maryi przez Trójcę Przenajświętszą tworzoną. Widziałam Trójcę Przenajświętszą poruszającą i przenikającą się i powstała, jakby wielka, jaśniejąca góra, ale też znowu jakby postać ludzka. Widziałam coś jakby ze środka tej postaci ludzkiej wstępującego w okolicę ust i coś, jakby blask z ust, wychodzącego. A ten blask, stanąwszy osobno przed obliczem Boga, przyjął postać ludzką lub raczej w taką postać uformowanym został; przyjmując bowiem postać ludzką, widziałam, że jakby z woli Boga tak pięknie utworzony został. Widziałam też, że Bóg piękność tej duszy aniołom pokazywał i że tych ogarnęła wskutek tego niewymowna radość.
Widziałam tę duszę łączącą się z żywym ciałem Maryi w łonie Anny. Anna spała na swym łożu. Widziałam blask nad nią i promień na nią, na środek jej boku, zstępujący i widziałam, że ten blask w kształcie małej lśniącej postaci ludzkiej w nią wstępował. W tej samej chwili Anna się podniosła, była zupełnie światłem otoczona i miała widzenie, jakby jej ciało się rozwierało i jakoby w nim widziała świętą, lśniącą dziewicę, jakby w tabernakulum, z której wszystko zbawienie wychodzi. Widziałam też, że to była chwila, w której Maryja w żywocie matki po raz pierwszy się poruszyła.
Anna, podniósłszy się, oznajmiła to Joachimowi, a potem poszła pod drzewo, gdzie otrzymała była obietnicę poczęcia, aby się modlić. Dowiedziałam się, że dusza Maryi pięć dni prędzej ciało ożywiła, aniżeli u innych dzieci i że 12 dni rychlej się urodziła.

Figury tajemnicy niepokalanego poczęcia

Widziałam kraj cały wysuszony, i pozbawiony wody, a Eliasza z dwoma sługami na górę Karmel wstępującego, z początku po wysokim, grzbiecie, potem schodami skalistymi na taras i znowu takimi stopniami na płaszczyznę, na której znajdował się pagórek, zawierający jaskinię, do której Eliasz wstąpił. Sługi swe zostawił na brzegu płaszczyzny, tak że mogli patrzeć na jezioro Galilejskie, wysuszone i pełne rozdołów, bagien i gnijących zwierząt.
Eliasz, przysiadłszy, zwiesił głowę do kolan, a zasłoniwszy się, gorąco do Boga się modlił. Siedem razy zawołał na sługę, czy małej chmurki, występującej z jeziora, nie widzi. Wreszcie w pośrodku jeziora widziałam biały wir, z którego czarna chmurka, a w niej mała, jaśniejąca figura, wstępowała, a wznosząc się w górę, rozszerzała się. Gdy się chmura podnosiła, ujrzał Eliasz w niej postać lśniącej dziewicy. Głowa jej promieniami otoczoną była, ramiona na krzyż wzniesione, jedna ręka wieniec zwycięstwa trzymała, a długa szata była pod nogami jakby związana. Zdawało się, jakoby nad Palestyną się rozciągała. Eliasz rozpoznał w tym widzeniu cztery tajemnice, dotyczące świętej dziewicy, że narodzi się w siódmym wieku i z którego pokolenia przyjdzie; widział też bowiem na jednym brzegu jeziora niskie, szerokie, na drugim bardzo wysokie drzewo, wierzchołkiem w owo niższe wstępujące.
Widziałam też, jak ta chmura, rozdzieliwszy się w pewnych świętych okolicach i gdzie pobożni, błagający mieszkali ludzie, w postaci białych wirów się spuszczała, które otrzymywały brzegi koloru tęczy i w których środku ich błogosławieństwo jakby w perłę w muszli się łączyły. Wyjaśniono mi, że, to jest symbol (godło) i prawdziwy obraz, jak z tych punktów błogosławieństwa przygotowanie do pojawienia się świętej Dziewicy wyjdzie. Eliasz rozszerzył zaraz potem jaskinię, w której się modlił, zaprowadził też większy porządek wśród dzieci proroków, z których odtąd zawsze niektóre w tej jaskini o przyjście Maryi błagały i Jej już naprzód cześć oddawały.
Eliasz wywołał modlitwą swą chmury i kierował nimi podług wewnętrznych wyobrażeń, inaczej może by powstała z nich wszystko niszcząca ulewa. Widziałam chmury najpierw rosę zsyłające; zniżały się w białych, płaszczyznach, tworzyły wiry, miały brzegi koloru tęczy, a wreszcie w postaci kropli na ziemię opadały. Poznałam też związek z manną na puszczy, która rano okruchami i gęsto jakby skóry na ziemi leżała, tak że ją zwijać można było. Widziałam wiry rosiste wzdłuż Jordanu się ciągnące i nie wszędzie się spuszczające, lecz tylko tu i ówdzie, jak w Salem, gdzie Jan później chrzcił, i na miejscu, gdzie jego staw do chrzczenia się znajdował. Pytałam też, co te kolorowe brzegi znaczą, i dano mi objaśnienie o muszli w morzu, która również tak pstro lśniące ma obwódki, a wystawiając się na słońce, światło w siebie ssie i z kolorów oczyszcza, aż wreszcie w jej środku biała, czysta powstaje perła. Nie umiem tego więcej powiedzieć, lecz mi pokazano, że ta rosa i deszcz po niej następujący więcej oznaczają, aniżeli to, co zwykle pod orzeźwieniem ziemi rozumiemy.
Otrzymałam jasne zrozumienie, że bez tej rosy opóźniłoby się przyjście Maryi o jakie sto lat, ponieważ wskutek przebłagania i błogosławieństwa ziemi, pokolenia, żywiące się owocami ziemi również wzruszone i ulepszone zostały, a ciało, otrzymując błogosławieństwo, pod względem rozpłodu znowu się ulepszyło. Do Maryi i Jezusa odnosił się obraz o muszli z perlą. Widziałam prócz suszy ziemi także wielką oschłość i niepłodność ludzi, także promienie rosy zapładniającej od rodzaju do rodzaju, aż do istoty Maryi; nie umiem tego opisać. Nieraz na takim kolorowym brzegu jedna lub więcej siedziało pereł, a na nich jakby ducha wyziewająca postać ludzka, co znowu z innymi razem wyrastało.

Widziałam też, że wskutek wielkiego miłosierdzia Bożego oznajmiono wtedy pobożniejszym poganom, że z dziewicy, pochodzącej z Judei, Mesjasz ma się narodzić. Stało się to w Chaldei wśród tych, którzy gwiazdom cześć oddawali, przez pojawienie się obrazu w pewnej gwieździe lub na niebie, o czym prorokowali. Także w Egipcie tę wiadomość o zbawieniu ogłoszoną widziałam. Eliasz otrzymał rozkaz od Boga, by na trzech miejscach: z północy, wschodu i południa kilka rozsypanych dobrych rodzin do Judei powołał. Eliasz wybrał trzech uczniów proroków, których wskutek wyproszonego od Boga znaku za najzdolniejszych uznał. Potrzebował ludzi zaufania godnych; było to bowiem dalekie i bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie.
Jeden poszedł na północ, drugi na wschód, a trzeci na południe. Droga wiodła go do Egiptu, gdzie dla Izraelitów bardzo było niebezpiecznie. Widziałam go na drogach, którymi św. Rodzina uciekała, a także przy Heliopolis. Na wielkiej równinie przybył przed licznymi budynkami otoczoną bałwochwalnicę, gdzie żywemu bykowi cześć oddawano; także wizerunek byka i inne bożyszcza znajdowały się w tej bałwochwalnicy. Szpetne dzieci temu bożkowi ofiarowano. Gdy prorok przechodził, pojmali go i przed kapłanów zaprowadzili. Na szczęście byli niezmiernie ciekawi, inaczej by go może byli zgładzili. Wypytywali go, skąd był, a on im powiedział, że dziewica się narodzi, z której zbawienie świata wyjdzie i że wtedy wszystkie ich bożyszcza się skruszą. Podziwiali słowa jego, doznali pewnego wzruszenia się i znowu go puścili. Potem, naradziwszy się, zrobili wizerunek dziewicy, który na pośrodku powały bałwochwalnicy w unoszącej się postawie przymocowali. Miała strój głowy na rodzaj bożyszczy, których, na pół dziewicy, na pół lwa, tak tam wiele leży. Ramiona górne były przyciągnięte do ciała, ramiona dolne, jakby odpychając, rozpostarte. Przy ramionach górnych i dolnych było upierzenie w formie promieni o dwóch przez siebie przechodzących grzebieniach z piór; podobne upierzenie prowadziło ponad bokami i środkiem ciała aż do nóżek.
Cześć temu wizerunkowi oddawali i ofiary mu składali, by nie skruszył bożka Apisa ani innych. Zresztą pozostali we wszystkich swych haniebnych uczynkach, tylko, że odtąd wizerunku dziewicy zawsze wzywali, który utworzyli według rozmaitych znaczeń w opowiadaniu proroka.
Widziałam też wiele z historii Tobiasza i z małżeństwa młodego Tobiasza z Sarą; widziałam też, że była ona figurą świętej Anny. Stary Tobiasz wyobrażał pobożny, Mesjasza z nadzieją oczekujący ród żydów. Jego zaniewidzenie oznaczało, że żadnych więcej nie otrzyma dzieci i że tylko rozmyślaniu i modlitwie ma się oddawać. Jego kłótliwa żona była obrazem udręczeń i czczych form faryzejskich nauczycieli prawa. Jaskółka była zwiastunką wiosny i bliskiego zbawienia; ślepota w ogóle oznaczała wierne i ciemne oczekiwanie i pragnienie zbawienia, także niepewność skąd to zbawienie przyjdzie. Prawdę powiedział anioł, mówiąc, że jest Azariaszem, synem Ananiasza; albowiem te słowa znaczą mniej więcej: pomoc Pana z Pana chmury. Anioł był wodzem rodzaju i zachowaniem i kierowaniem błogosławieństwa aż do poczęcia świętej Dziewicy. W równoczesnej modlitwie starego Tobiasza i Sary, którą przez aniołów przed tron Boga zaniesioną i wysłuchaną widziałam, poznałam błaganie pobożnych wśród Izraela i córki Syjonu o przyjście zbawienia, a także równoczesne błaganie Joachima i Anny o dziecię obiecane.
Ślepota i gwarzenie się żony Tobiasza oznaczało znowu pogardę Joachima i odrzucenie jego ofiary; owi 7 zamordowani mężowie Sary wyobrażają tych pomiędzy potomkami świętej Dziewicy, którzy przyjściu Maryi i zbawieniu się sprzeciwiali, a także zalotników Anny przed Joachimem, którym odmówić musiała. Lżenie służebnicy Sary odnosiło się do lżenia pogan, niewiernych i

bezbożnych żydów, że Mesjasz jeszcze nie przychodzi, przez co pobożni, a także i oni, do modlitwy pobudzeni zostali, i jest obrazem lżenia, jakiego Anna od swej służebnicy doznała, poczym zawstydzona, tak serdecznie się modliła, iż została wysłuchaną. Ryba, chcąca połknąć Tobiasza, wskazuje na długo trwającą niepłodność Anny, wykrajanie zaś serca, wątroby i żółci oznacza dobre uczynki i umartwianie. Kózka, którą żona Tobiasza jako zapłatę za pracę do domu przyniosła, była rzeczywiście skradziona, otrzymała ją od ludzi za ta nie pieniądze. Tobiasz znał tych ludzi, wiedział też o tym i dlatego zelżono go. Miało to też znaczenie stosunku i pogardy, jaką, znosili pobożni żydzi i Esseńczycy od Faryzeuszów i czczych, na formy tylko zważających żydów, czego już dobrze nie pamiętam. Żółć, wskutek której użycia niewidomy Tobiasz przejrzał, oznaczą gorycz i cierpienie, przez które żydzi wybrani doszli do poznania zbawienia i do swego w zbawieniu współudziału; a także światło, przenikające ciemności, jako skutek bolesnej męki Pana naszego, Jezusa Chrystusa, od Jego narodzenia.

Obraz uroczystości

Widziałam występującą z ziemi delikatną kolumnę, jak łodygę kwiatu, i jak kielich kwiatu lub torebkę nasienną na łodydze makówki widziałam ośmiokątny kościół na tej kolumnie stojący. Ta kolumna w pośrodku kościoła wznosiła się jak drzewo, rozchodzące się w różne gałęzie, w których członki świętej rodziny stały, które w tym obrazie kościoła środkiem uroczystości były. Stały jakby na pręcikach kwiatu. U góry była święta Anna pomiędzy dwoma świętymi mężami, Joachimem a swym ojcem, lub innym do rodziny należącym. Pod piersią świętej Anny widziałam lśniącą przestrzeń mniej więcej kształtu serca, a w tej przestrzeni postać błyszczącego dziecka rozwijającą i powiększającą się. Miało ono ręce na piersiach złożone, głowę spuszczoną, i wysyłało zaś niezmiernie wiele promieni ku jednej stronie świata. Podpadało mi, że nie w każdym kierunku promienie wysyłało. Na innych dokoła znajdujących się gałęziach siedzieli ku temu środkowi zwróceni adorujący, a naokoło w kościele, w rzędach chórach, byli niezliczeni Święci, zwróceni ku temu świętemu środkowi i pokłon oddający. Słodkości, serdeczności i jedności tego nabożeństwa z niczym porównać nie można jak tylko z polem kwiatów, lekkim wietrzykiem poruszanych, chylącym swe główki ku promieniom słonecznym, ofiarującym im swe wonie i kolory, którym wszystkie te dary, nawet byt swój zawdzięczają. Ponad tym obrazem uroczystości niepokalanego poczęcia wznosił się pień łaski nad Anną do swego wierzchołka, a nad nią w drugiej gałęzistej koronie siedzieli Maryja i Józef, zaś Anna siedziała przed nimi niżej, pokłon oddając; nad nimi, w wierzchołku, siedziało dziecię Jezus, trzymając jabłko, (kula złota z krzyżem, godło godności panującego) w ręku otoczone niezmiernym blaskiem. Naokoło tej grupy, w najbliższym otoczeniu, modliły się chóry apostołów i uczniów, a w dalszym modlili się inni Święci. U góry, w najwyższej światłości, widziałam mniej wy-raźne figury sił i form, zaś w wierzchu kopuły, rzucało coś w kształcie pół słońca promienie. Zdawało się, jakoby ten drugi obraz adwent wyobrażał. Patrzałam z początku pod kolumną na okolicę, potem także we wnętrze kościoła i widziałam dzieciątko w świetlanym rozwijające się sercu. Zarazem nabyłam przekonania, którego słowami nie da się wyrazić, o poczęciu bez grzechu pierworodnego; czytałam to jasno jakby w książce i zrozumiałam. Dowiedziałam się też, że tutaj stał kościół, że jednakowoż, wskutek licznego zgorszenia i dyskutowania nad niepokalanym poczęciem, zburzonym został, że jednak kościół tryumfujący obchodzi tutaj zawsze tę uroczystość. Usłyszałam też słowa: „w każdym widzeniu pozostaje tajemnica aż do spełnienia."

Wigilia narodzenia Maryi

Taka radość panuje w przyrodzie! Słyszę ptaszki śpiewające, widzę jagnięta i koźlęta skaczące, a gołębie gromadami latające dokoła tam, gdzie niegdyś stał dom Anny. Teraz widzę tam tylko dzikie pustkowie. Lecz widziałam podczas wizji, pielgrzymów bardzo dawnych czasów, którzy, z podkasanymi sukniami, w chustach na kształt czapki naokoło głowy zarzuconych, z długimi laskami w rękach, szli przez tę okolicę na górę Karmel. Również i oni tę radość przyrody odczuwali; a kiedy, zdziwieni pytali pustelników w pobliżu zamieszkałych o przyczynę tej radości, odpowiedziano im, że taka radość panuje tutaj od czasu narodzenia Maryi zawsze w wigilię dnia tegoż i że w tej okolicy stał dom św. Anny. Opowiadali im o pewnym świętym mężu z dawniejszych czasów, który pierwszy tę radość zauważył i przyczynił się do tego, że uroczystość narodzenia Maryi powszechnie w Kościele zaprowadzono. Widziałam teraz tę przyczynę sama. Dwieście pięćdziesiąt lat po śmierci Maryi widziałam pobożnego pielgrzyma przez Ziemię świętą idącego i wszystkie miejsca i ślady, odnoszące się do życia Jezusa na ziemi, odszukiwającego i cześć im oddającego. Widziałam, że krokami tego pobożnego pielgrzyma kierowała siła nadprzyrodzona i że nieraz na pojedynczych miejscach, z powodu doznawanych w modlitwie i rozważaniach wielkich słodyczy i zesłanych nań objawień, kilka dni się zatrzymywał. Już przez kilka lat słyszał zawsze z 7-go na 8-go września w Ziemi świętej wielką radość w przyrodzie i miły śpiew aniołów w przestworzu. Wskutek gorącej jego modlitwy oznajmiono mu podczas widzenia, że jest to noc, w której święta Dziewica Maryja się narodziła. Oznajmiono mu to, gdy odbywał drogę na górę Synaj, a zarazem, że tam w jaskini Eliasza, proroka, znajduje się zamurowana kaplica ku czci Maryi i że tak o jednym jak i drugim ma powiadomić pustelników na górze Synaj. Widziałam go potem zbliżającego się do góry Synaj. Tam, gdzie teraz klasztor stoi, mieszkali wówczas już rozrzuceni pielgrzymi, a miejsce od strony doliny było tak samo bez dróg, jak dziś, gdzie chcących tam się dostać wciąga się za pomocą windy. Widziałam, że, wskutek jego doniesienia, dzień 8-go września tutaj po raz pierwszy około roku 250-go uroczyście obchodzono i że później Kościół tę uroczystość ustanowił.
Widziałam też, że pustelnicy razem z nim szukali jaskini Eliaszowej i zamurowanej w niej kaplicy Maryi. Lecz trudno było ją odnaleźć, albowiem natrafili na więcej jaskiń dawniejszych pustelników i Esseńczyków i na liczne zdziczałe ogrody, w których jeszcze wspaniałe rosły owoce. Mąż ów oświadczył, że trzeba kazać wejść do jaskiń żydowi, a ta, z której zostanie wypchnięty, jest jaskinią Eliaszową. Powiedziano mu to podczas objawienia. Miałam potem widzenie, jak posłano do jaskiń żyda starego i jak tenże z jednej jaskini o wąskim, zamurowanym wejściu zawsze na nowo bywał wypchniętym, choć gwałtem się wciskał. Z tego cudu poznali jaskinię Eliaszową a w niej odnaleźli drugą, zamurowaną, która była ową kaplicą, gdzie Eliasz na cześć przyszłej matki Zbawiciela się modlił. Znaleźli w niej jeszcze różne święte kości proroków i patriarchów, także niejedne plecione ściany i sprzęty, używane do starodawnego nabożeństwa, co w ten sposób Kościołowi się zachowało.
Miejsce, na którym stał krzak gorejący, nazywa się w tamtejszym języku „cieniem Boga", a wchodzą na nie tylko boso. Kaplica Eliaszowa była zamurowana wielkimi, pięknymi kamieniami, których użyto do budowli kościoła, a porosłych pięknymi kwiatami. Jest tam góra cała z czerwonego piasku, która pomimo to bardzo piękne rodzi owoce.
Od świętej Brygidy dowiedziałam się, że, gdy niewiasty w stanie błogosławionym obchodzą wigilię narodzenia Maryi postem i odmawianiem 9 Zdrowaś Maryja na

cześć dziewięciomiesięcznego jej pobytu w łonie Anny, i gdy to nabożeństwo częściej podczas swego stanu, a także w wigilię swego rozwiązania ponawiają i przy tym Sakrament św. z nabożeństwem przyjmują, Maryja ich modlitwę przed Boga zaniesie, wypraszając im, nawet wśród trudnych okoliczności, szczęśliwe rozwiązanie.
Widziałam św. Dziewicę w wigilię jej narodzenia. Powiedziała mi, że kto począwszy od tej wigilii, przez 9 dni 9 „Zdrowaś Maryjo" na cześć dziewięciomiesięcznego jej pobytu w łonie matki i na cześć Jej narodzenia odmawia, ten codziennie daje aniołom 9 kwiatów do wieńca, który ona w niebie odbiera i Trójcy Przenajświętszej w ofierze składa, aby modlącemu się łaskę wyprosić.
Przeniesiono mnie na pewną wyżynę pomiędzy niebem a ziemią. Widziałam dołem ziemię ciemną i szarą, a niebo pomiędzy chórami aniołów i szeregami Świętych, a Dziewicę św. przed tronem Boga. Widziałam, jak Jej 2 trony honorowe, które wreszcie całymi kościołami, nawet miastami się stały, z modlitwy mieszkańców ziemi budowano. Widziałam, że te budynki budowano zupełnie z kwiatów, ziół i wieńców, a w rozmaitych ich gatunkach rozmaity charakter i wartość modlitw pojedynczych i całych parafii się wytwarzały, które Aniołowie lub Święci z rąk modlących się odbierali i w górę zanosili.

Narodzenie Maryi

Już kilka dni naprzód powiedziała Anna Joachimowi, że czas jej rozwiązania się zbliża. Wysłała też posłańców do Zeforys do swej siostry Marachy, potem w dolinę Zabulon do wdowy Enue, siostry Elżbiety, i do Betsaidy do Salomy, żony Zebedeusza, która była córką siostry jej Soby. Synowie jej, Jakub Starszy i Jan, nie byli jeszcze na świecie. Anna zaprosiła owe trzy niewiasty do siebie. Widziałam je w drodze do niej; dwom towarzyszyli ich mężowie, którzy jednakowoż w pobliżu Nazaret znowu się wrócili. Joachim wysłał sługi do trzód, a także niepotrzebne służebnice z domu. Maria Heli, najstarsza córka Anny, żona Kleofasa, zawiadywała gospodarstwem.
Joachim sam wyszedł we wigilię na najbliżej położone pole do trzód swoich. Widziałam go razem ze sługami, którzy byli jego krewnymi. Nazywał ich braćmi, byli jego bratankami. Pastwiska widziałam pięknie oddzielone i płotami ogrodzone. Na narożnikach stały chaty, dokąd im pokarm z domu Anny przynoszono. Mieli także ołtarz, gdzie się modlili. Był on z kamienia; prowadziło doń kilka stopni, a posadzka była naokoło trójkątnymi, kamiennymi płytami schludnie wyłożona. Po tylnej stronie ołtarza, był wzniesiony mur ze stopniami po bokach, a całe miejsce otoczone było drzewami.
Joachim modlił się tutaj, a wyszukawszy potem najpiękniejsze jagnięta, koźlęta i woły, posłał je przez sługi do świątyni na ofiarę. Dopiero w nocy znowu do domu wrócił. Owe trzy niewiasty widziałam nad wieczorem do domu Anny wchodzące. Udały się do jej komnaty za ogniskiem. Uściskały się, a Anna rzekła, że czas jej się zbliża, i stojąc razem z nimi, zanuciła psalm:
„Chwalcie Pana Boga, ulitował się nad ludem swoim i wybawił Izraela i ziścił obietnicę, którą dał Adamowi w raju: nasienie niewiasty zetrze głowę węża.'' Nie wiem już wszystkiego po kolei, lecz wspominała wszystkie figury Maryi, mówiąc: zarodek, dany od Boga Abrahamowi, we mnie stał się dojrzałym, obietnica Sary i kwiat laski Aaronowej we mnie jest spełniony. Wśród tego jaśniała. Widziałam pokój pełen blasku a nad Anną drabinę Jakubową. Niewiasty były niewymownie zdziwione i zachwycone. Sądzę, że również drabinę widziały.
Potem dano im mały posiłek. Jadły i piły stojąc, zaś około północy położyły się na

spoczynek; Anna modląc się, czuwała. Później przyszła i obudziła niewiasty, aby z nią się modliły, gdyż czuje, że czas jej się zbliża. Weszły za zasłonę, gdzie było miejsce do modlitwy. Anna otworzyła drzwi małej ściennej szafy. Stała w niej świętość w puszce, a po obu stronach świece, które z lichtarza w górę wysuwano, kładąc pod nie małe wióry, by nie spadały. Świece te zapaliły. Pod ołtarzykiem stał wyściełany stołeczek. W puszce były włosy Sary, które Anna bardzo czciła; kości Józefa, które Mojżesz z Egiptu przyniósł; coś od Tobiasza, zdaje mi się szczątki szat i ów mały, biały, połyskujący, gruszkowaty kubek, z którego Abraham pił podczas błogosławieństwa anioła a który Joachim otrzymał z Arki Przymierza razem z błogosławieństwem.
To błogosławieństwo, równie jak wino i chleb, było sakramentem, nadprzyrodzonym pokarmem i posiłkiem. Anna klęczała przed szafką, a niewiasty jedna z prawej, druga z lewej strony, trzecia za nią. Słyszałam ją znowu odmawiającą psalm, i zdaje mi się, że zachodziło w nim miejsce o gorejącym krzaku na Horeb. Lecz widziałam nadprzyrodzoną światłość, napełniającą komórkę i otaczającą postać Anny. Owe trzy niewiasty, jakby odurzone, padły na twarze. Naokoło Anny przybrała światłość zupełnie podobny kształt, którą miał krzak gorejący na Horebie, tak że nic z niej nie widziałam. Płomień rzucał promienie na wewnątrz, i widziałam naraz, że Anna otrzymała w ręce jaśniejące dziecię Maryję, w płaszcz swój owinęła, do serca przycisnęła, potem na stołeczek przed świętością położyła i jeszcze się modliła.
Słyszałam tedy, jak dziecię płakało, i widziałam, że Anna wyjęła chustki z pod zasłony, którą była okryta. W te chustki, szare i czerwone, owinęła je aż do ramion; pierś, ramiona i głowa były nie zakryte. Teraz znikł krzak gorejący, który był naokoło niej. Święte niewiasty podniosły się i ku wielkiemu zdziwieniu odebrały dziecię już narodzone w swe ramiona i płakały z wielkiej radości. Wszystkie zanuciły hymn, a Anna podniosła dziecię w górę. Widziałam przy tym komorę znowu pełną blasku i kilku aniołów, którzy śpiewali i oznajmili: Maryja ma to dziecię dnia dwudziestego być nazwane. Śpiewali Gloria i Alleluja. Słyszałam wszystkie słowa.
Anna, poszedłszy potem do swej sypialni, położyła się na swe łoże; zaś niewiasty, wykąpawszy dziecię, owinęły je i położyły przy matce. U łóżka, z przodu, ku ścianie lub w nogach, można było zawiesić pleciony koszyczek, na w tym celu sporządzonych czopikach, które zahaczało się w odpowiednie dziurki, i w nim dziecię ułożyć. Teraz jedna z niewiast zawołała Joachima. Przyszedłszy do łóżka Anny, ukląkł i strumienie łez wylewał na dziecię; potem, podniósłszy je w górę, odmawiał hymn Zachariasza. Mówił też, że teraz umrzeć pragnie i wspominał o zarodku, danym przez Boga Abrahamowi, a przez niego spełnionym, mówił też o korzeniu Jessego. Dopiero potem zmiarkowałam, że Maria Heli dziecię później dopiero zobaczyła. Musiała już kilka lat być matką Marii Kleofasa; lecz przy narodzeniu nie była obecną, ponieważ to, według praw żydowskich, córce wobec matki nie przystało.
Gdy Maryja się narodziła, widziałam ją w niebie przed Trójcą Przenajświętszą i na ziemi na rękach Anny w jednymi i tym samym czasie; widziałam też radość wszystkich chórów niebieskich. Widziałam, że jej wszystkie zbawienia i losy w sposób nadprzyrodzony oznajmione zostały. Miewam często takie widzenia; lecz są one dla mnie nie do wypowiedzenia, a dla ludzi pewnie nie zupełnie zrozumiałe, dlatego o nich nie mówię.
Maryja została pouczoną o nieskończonych tajemnicach. Gdy to widzenie się skończyło, płakała na ziemi.
Widziałam ogłoszenie poselstwa też w otchłani o jej narodzeniu i widziałam patriarchów niezmiernie się radujących, przede wszystkim zaś Adama, i Ewę, że

spełniła się teraz obietnica, dana im w raju. Widziałam też, że patriarchowie w swym stanie łaski postąpili naprzód, że miejsce ich pobytu się rozszerzyło i więcej rozwidniło i że większy wpływ na ziemię otrzymali. Było, jakoby wszelka ich praca i pokuta i wszelkie usiłowania, błagania i pragnienia czasu ich życia, jako owoc dojrzały.
Widziałam wielkie poruszenie i radość w całej przyrodzie i we wszystkich zwierzętach i ludziach, słyszałam też śpiew słodki. Lecz wśród grzeszników panowała wielka trwoga i skrucha. Widziałam mianowicie w okolicy Nazaret i w ogóle w Ziemi świętej licznych opętanych, którzy w godzinie jej narodzenia zupełnie jakby szalejącymi się stali. Krzyczeli okropnie i byli to w tę, to w ową rzucani stronę, a szatani ryczeli z nich: musimy ustępować, musimy wychodzić! Najbardziej cieszyłam się, widząc tejże nocy, w której narodziła się Maryja, także sędziwego kapłana, Symeona, przebywającego w świątyni. Widziałam, jak, wskutek głośnego krzyku opętanych, którzy w jednej z ulic przy górze świątyni byli zamknięci, się przebudził. Symeon, który razem z innymi miał nadzór nad nimi, wyszedł w nocy przed dom, pytając, skąd pochodzi ten krzyk, który wszystkich ze snu budzi. Wtedy najbliżej znajdujący się opętany zakrzyknął okropnie, iż musi wyjść. Symeon otworzył mu, a szatan zawołał: „muszę wychodzić, musimy wychodzić; urodziła się dziewica, tak wielu jest na ziemi aniołów, którzy nas dręczą, musimy wychodzić i już nigdy nie wolno nam opanować człowieka." Widziałam teraz owego człowieka strasznie na tym miejscu przez szatana miotanego, aż wreszcie wyszedł z niego. Symeon modlił się. Cieszyłam się bardzo, widząc teraz starego Symeona, widziałam także prorokinią Hannę i inną nauczycielkę Maryi przy świątyni, przebudzone i w widzeniach o narodzeniu dziecięcia pouczone.
Mówiły z sobą o tym zdarzeniu. Sądzę, że miały wiadomości o Annie.
W krainie świętych Trzech Króli trudniące się prorokowaniem niewiasty miały widzenia o narodzeniu świętej Dziewicy. Powiedziały swoim kapłanom, że się dziewica narodziła i liczne duchy zstąpiły na ziemię, aby ją powitać; inne zaś duchy się smuciły. Także królowie, którzy trudnili się gwiazdziarstwem, widzieli tegoż w gwiazdach obrazy.
W Egipcie w nocy narodzenia pewne bożyszcze z bałwochwalnicy w morze wrzucone zostało; drugie zaś, spadłszy na ziemię, w proch się rozbiło.
Nazajutrz widziałam mnóstwo ludzi z okolicy, także sługi i służebnice Anny, dom otaczających. Im wszystkim pokazały niewiasty dziecię. Wielu i z nich wzruszyło się, a wielu złych się poprawiło. Przybyli oni, albowiem widzieli w nocy blask nad domem Anny i ponieważ narodzenie jej dziecięcia uważano jako wielką łaskę.
Do domu Anny przybyło później jeszcze więcej krewnych Joachima z doliny Zabulon a i dalsi słudzy. Wszystkim pokazano dziecię, a w domu wyprawiono ucztę.
W dniach następnych schodziło; powoli coraz więcej ludzi, aby dziecię Maryję zobaczyć, które potem w kołysce na sztaludze, podobnej do kozła do rznięcia drzewa, do pokoju przedniego wniesiono. Leżało ono na czerwonych chustach, owinięte do ramionek; w czerwone i biało — przezroczyste materie. Miało żółte, kędzierzawe włoski.
Widziałam też Marię Kleofasa, dziecię Marii Heli i Kleofasa, wnuczkę Anny, jako kilkuletnią dziewczynkę z dzieciną Maryja się bawiącą i ją pieszczącą. Była to dziewczynka otyła i silna, nosiła białą sukienkę bez rękawków, obszytą czerwoną bortą, u której wisiały czerwone jabłuszka. Około odkrytych ramiączek miała białe wianki jakby z piór, jedwabiu lub wełny. Dziecię Maryja miało także przezroczysty woal naokoło szyi.

Dziecię otrzymuje imię Maryja

Widziałam wielką uroczystość w domu Anny. Wszystko było uprzątnięte. W przedniej części domu usunięto plecione ściany i urządzono wielką salę. Naokoło stał wielki, niski stół, a na nim nakrycia, lecz potraw jeszcze nie było. Na pośrodku sali stał ołtarz, jako też postument, na który złożono rolki. Na ołtarzu była mała, na kształt kopanki wydrążona kołyska, biało i czerwono wyplatana, wyłożona błękitnym pokryciem. Byli tamże obecni kapłani z Nazaret w szatach urzędowych, a jeden z nich odróżniał się strojem wspanialszym. Kilka niewiast z pokrewieństwa Anny uczestniczyło także w szatach świątecznych. Widziałam tamże: Anny najstarszą córkę Marię Heli, żonę Kleofasa, i Anny siostrę z Zeforys i inne, także kilku krewnych Joachima. Anna była na nogach, lecz nie pokazała się, była w swej komorze za ogniskiem. Enue, siostra Elżbiety, wyniósłszy dziecię Maryję owinięte w czerwoną i biało przezroczystą materię aż pod ramionka, podała Joachimowi. Kapłani, przystąpiwszy do ołtarza, przy czym najwyższemu niesiono powłokę, modlili się z rolek. Joachim podał pierwszemu kapłanowi dziecię na ręce, a ten, podniósłszy je w górę, modlił się i położył je do koszyczka na ołtarz. Potem, wziąwszy szczypce, przy których końcu było pudełeczko, tak iż to, co ucięto, w nie się wciskało, jak u szczypiec do świecy, uciął dziecku nieco włosów z obydwóch stron i ze środka głowy i w naczyniu do węgli spalił je. Potem wziął puszkę z olejem i, nacierając wielkim palcem; namaścił nim dziecku pięć zmysłów, uszy, oczy, nos, usta i dołek sercowy. Także napisał imię Maryja na pergaminie i położył go dziecku na piersi. Potem oddał Joachim Maryję w ręce Enue, która ją zaniosła Annie. Niewiasty stały w głębi. Śpiewano jeszcze psalmy Widziałam tym razem rozmaite rzeczy, na które kiedy indziej nie zwracałam uwagi. Na stole stały naczynia zupełnie lekkie, u góry prze-dziurawione, sądzę, że były to koszyki do kwiatów. Widziałam na bocznym stoliku wiele białych pręcików, jakby z kości, także łyżki. Również wygięte, trzciny leżały na stole. Nie wiem, do czego tychże używano. Uczcie samej nie przypatrywałam się dalej.

Ofiarowanie Maryi – Przygotowanie

Maryja miała trzy lata i trzy miesiące, kiedy złożyła ślub, jakiego było potrzeba, aby została przyjętą do grona dziewic przy świątyni. Była bardzo delikatną, miała czerwonawo — płowe włosy, na końcu nieco kędzierzawe a była już tak wielką jak tutaj na wsi pięcio lub sześcioletnie dziecko. Córka Marii Heli była kilka lat starszą i wiele silniejszą i tęższą. Widziałam w domu Anny przy-gotowanie Maryi na przyjęcie do świątyni. Była wielka uroczystość. Pięciu kapłanów było obecnych, z Nazaret, Zeforys, i innych miejscowości, pomiędzy nimi Zachariasz i jeden bratanek ojca Anny. Poddali dziecię Maryję świętej ceremonii, rodzajowi egzaminu, czy jest umysłowo dojrzałą, by do świątyni mogła być przyjętą. Prócz kapłanów były jeszcze obecne: siostra Anny z Zeforys i jej córka, dalej Maria Heli i jej dziecko i kilka innych małych dziewcząt i krewnych. Szaty dziecięcia przykrojone częściowo przez kapłanów uszyły niewiasty. Wśród tej uroczystości ubierano w nie dziecię w rozmaitych odstępach czasu, pytano je przy tym o rozmaite rzeczy. Akcja ta była samą w sobie bardzo poważną i uroczystą, chociaż sędziwi kapłani z dziecięcym uśmiechem ją spełniali, przerywanym często zdziwieniem z powodu oświadczeń i odpowiedzi dziecięcia jako też łzami rodziców. Były dla Maryi trzy różne, całkowite ubiory zrobione, w które ją w rozmaitych odstępach czasu ubierano, wypytując ją podczas tego o rozmaite rzeczy. Działo się to wszystko w pewnej wielkiej komnacie obok jadalni. Wpadało

do niej światło czworograniastym otworem znajdującym się na pośrodku sufitu, zasłoniętym kilka razy kratkami z gazy. Na podłodze był rozpostarty czerwony kobierzec. Na pośrodku stał ołtarz z czerwonym i biało przezroczystym pokryciem, a na nim szafka z zapisanymi rolkami i z zasłoną, na której przedstawiony był wyhaftowany czy też wyszywany wizerunek Mojżesza. Mojżesz był w długim płaszczu, którego wśród modlitwy używał, ze zwieszającymi się u ramion tablicami przykazań. Widziałam Mojżesza zawsze o wielkiej, barczystej postaci. Miał wysoką, spiczastą głowę, wielki zagięty nos, a na szerokim, wysokim czole dwa przeciw sobie zwrócone wywyższenia, co mu dziwny nadawało wygląd. Mojżesz miał te wywyższenia już jako dziecko, jakby małe brodawki. Barwa jego twarzy była ognistoczerwono brunatną, włosy czerwonawe. Widziałam kilkakrotnie takie wywyższenia na czołach dawnych proroków i pustelników, a także tylko jedną taką narośl na pośrodku czoła.
Na ołtarzu leżały owe trzy ubiory dziecięcia Maryi, a prócz tego różne materie, które krewni na wyprawę dziecięciu ofiarowali. Przed ołtarzem stał na stopniach rodzaj tronu. Kapłani weszli do sali bosymi nogami; lecz tylko trzech z nich egzaminowało i błogosławiło dziecię w jego ostatnim stroju. Joachim i Anna byli również z krewnymi obecni. Niewiasty stały przed Maryją, małe dziewczęta po bokach Maryi. Jeden z kapłanów wziął szaty z ołtarza, a objaśniwszy ich znaczenie, podał je siostrze Anny z Zeforys, która w nie dziecię przyodziała. Włożyła jej najpierw żółtawą, dzianą spódniczkę, a na nią kolorowy napierśnik z sznurkami, który przez szyję zarzucono i naokoło ciała ściągnięto. Na piersiach było coś jakby sznury. Na to włożono brunatnawy płaszczyk z otworami dla ramion, przy których u góry łatki się zwieszały. Był on u góry wycięty a pod piersią aż do dołu zapięty. Maryja miała sandały brunatne z zielonymi, grubymi podeszwami; Jej czerwonożółte, kędzierzawe włosy były uczesane, a miała także wianek na głowie z białego jedwabiu, przeszywany w ustępach pręgowatymi piórami. Pióra, jak palec długie, były zagięte do środka wianka. Znam tam w kraju ptaka, z którego pochodzą. Na głowę włożono jej wielką, czworoboczną, popielatą chustkę, jakby wielką zasłonę; pod pachami można ją było ściągać, tak że ramiona spoczywały w niej jakby w dwóch pętlicach. Zdawało się, jakoby to był płaszcz pokutny, do modlitwy lub podróży.
Kapłani stawiali teraz dziecięciu różne pytania dotyczące przepisów w świątyni. Rzekli jej: „Rodzice twoi, poświęcając cię Bogu, uczynili ślub, iż nie będziesz używać wina, ani octu, ani jagód, ani winogron, ani fig. Cóż chcesz sama do ślubu tego dodać? Nad tym podczas uczty możesz się zastanowić. Żydzi, a mianowicie młode dziewczęta, piły chętnie ocet, a także Maryja go lubiła. Pytano ją jeszcze o rozmaite tym podobne rzeczy.
Potem włożono na nią drugą szatę. Składała się ona z błękitnej sukienki, biało — niebieskiego płaszcza, ozdobniejszego napierśnika i białego, jak jedwab lśniącego welonu z fałdami w tyle, jak u welonu zakonnic. Miała na głowie delikatny, ściśle przylegający wianeczek z kolorowych jedwabnych kwiatuszków z zielonymi listkami. Kapłani włożyli jej na ten wianeczek biały welon, jak kaptur u góry ściągnięty i trzema coraz niżej przytwierdzonymi klamrami przeciągany, które można było na głowie w górę posuwać i w ten sposób welon o trzecią część o połowę, lub zupełnie podnieść. Nauczono ją jak woalu tego używać powinna, a mianowicie: jak uchylać, aby się posilić; jak go spuszczać, gdy będzie pytana, lub będzie odpowiadać.
W tym ubiorze poszła Maryja na ucztę, gdzie zajęła miejsce pomiędzy dwoma kapłanami, a jeden usiadł naprzeciw niej. Niewiasty i inne dzieci siedziały na jednym końcu stołu od mężczyzn odłączone. Podczas uczty egzaminowali kapłani dziecię na rozmaity sposób z używania welonu i z rozmaitych innych obyczajów.

Powiedzieli też, że teraz wolno jej jeszcze z wszystkiego pożywać, a podając jej rozmaite potrawy, doświadczali ją. Lecz Maryja wszystkim, co robiła i mówiła, zdumieniem ich napełniała. Tylko z niektórych potraw brała trochę, a na wszystkie pytania odpowiadała z dziecięcą mądrością. Podczas uczty i całego egzaminu widziałam aniołów koło niej, którzy jej we wszystkim pomagali i ją pouczali.
Po uczcie przebrano ją jeszcze raz w komnacie przed ołtarzem. Ubierali ją siostra Anny z Zeforys i jeden kapłan. Kapłan wyjaśniał znaczenie szat, mówiąc przy tym o rzeczach duchownych. Teraz otrzymała Maryja szaty najświątecznniejsze, fioletową sukienkę, a na nią kolorowo haftowany napierśnik, który ściągnięto po bokach z naplecznikiem i sukienkę ujęto w niego krużowato, a kończył się u dołu spiczasto; na to włożono fioletowy płaszcz, szerszy i wspanialszy, w tyle zaokrąglony i w ogóle nieco powłóczysty, jakby ornat. Pod piersiami zapięty, miał u ramion otwory, w które ramiona można było włożyć. Gdy był zapięty, można było widzieć z przodu pięć rzędów prostopadle ku dołowi idących, złotem wyszywanych ozdób. Środkowa była rozdzielona, i zapinała się na guziki czy też haczyki. Brzeg płaszcza był haftowany. Potem włożono jej na głowę wielki mieniący się welon, który z jednej strony wydawał się biały, z drugiej fioletowy, następnie wsadzono jej koronę u góry pięciu klamrami spojoną. Składała się ona z cienkiej, wewnątrz od złota lśniącej, szerokiej obręczy; górny brzeg był szerszy i miał ząbki z gałeczkami. Zewnątrz była jedwabiem obciągnięta i ozdobiona różyczkami z jedwabiu, w których pięć pereł było przytwierdzonych; pięć łuków z jedwabiu łączyło się górą, spojonych na samym wierzchu gałeczką. Napierśnik złączono na plecach, z przodu miał jednakże sznury. Płaszcz był połączony nad piersią tasiemką, która przechodziła przez odstający na napierśniku guzik, aby nie uciskała; pod górną częścią ciała schodził się, a w tyle opadał we fałdy, wychylające się z poza ramion.
Maryję postawiono w tym świątecznym stroju na stopnie przed ołtarzykiem. Małe dziewczęta stały po bokach. Teraz dopiero powiedziała, jakim podda się umartwieniom: że nie będzie jadała mięsa, ani ryb, ani używała mleka, lecz napoju zgotowanego z wody i rdzeni sitowia, co w Ziemi obiecanej tylko ludzie ubodzy pijają i raz po raz nieco soku terebinty. Wygląda on jak biały olej, jest gęsty i bardzo orzeźwiający, lecz nie tak delikatny jak balsam. Wyrzeka się także używania wszelkich przypraw korzennych i owoców, prócz pewnych żółtych jagód, rosnących w postaci gron. Znam je dobrze, jadają je tam dzieci i ludzie biedni. Także na gołej chce sypiać ziemi i każdej nocy trzy razy na modlitwę wstawać; inne tylko raz wstawały.
Anna i Joachim słysząc to wszystko, płakali. A stary Joachim, zalewając się łzami, przycisnął dziecię do piersi i rzekł: ach! dziecię moje, to za wiele na ciebie, jeżeli tak wstrzemięźliwie chcesz żyć, natenczas ja, starzec, już cię nie zobaczę. Była to chwila bardzo wzruszająca.
Kapłani powiedzieli jej, aby tylko raz, jak inne jej towarzyszki, wstawała, i zrobili jej jeszcze inne ustępstwa. Wreszcie rzekli: wiele dziewic, które bez wyprawy i płacy za stół do świątyni wstępuje, bierze na się, za zezwoleniem swych rodziców, obowiązek prania krwią zbroczonych szat kapłanów i innych chust z grubej wełny, co jest pracą ciężką, od której krwawią się ręce; ty tego czynić nie potrzebujesz, ponieważ rodzice twoi utrzymywać cię będą przy świątyni. Lecz Maryja odpowiedziała czym prędzej, że i tę robotę pragnie spełniać, skoro tego za godną uznaną będzie. Joachim był tym bardzo wzruszony.
Podczas tej świętej akcji widziałam Maryję często wśród kapłanów tak rosnąca, że patrzała ponad nimi. Było to dla mnie obrazem jej mądrości i łaski. Kapłani byli przejęci powagą i pełni radosnego zdumienia.

Na końcu błogosławili kapłani Maryję; widziałam ją w blasku na małym stojącą tronie; dwaj kapłani stali jej do boku, a jeden naprzeciwko niej. Kapłani, trzymając rolki zapisane w rękach, modlili się nad nią. Podczas modlitwy trzymali ręce wyciągnięte nad Maryją. Miałam przy tym dziwne widzenie, w którym dane mi było spojrzeć we wnętrze Najświętszej Dziewicy; widziałam, jakoby owo błogosławieństwo ją zupełnie przenikało i oświecało, i widziałam w niej chwałę niewymownego blasku, a w tej chwale tajemnicę arki Przymierza, jakby w mieniącym się naczyniu kryształowym. Widziałam serce Maryi ponad tym się rozwierające jakby drzwi świątyni, a świętość arki Przymierza, naokoło której utworzyło się, podobne do baldachimu, tabernakulum z rozmaitych pełnych znaczenia, drogich kamieni, tym otworem w serce wstępującą, jak arka Przymierza do miejsca najświętszego, jak monstrancja do tabernakulum. Widziałam przy tym dziecię Maryję jakby przemienioną i ponad ziemię się wznoszącą. Razem ze wstąpieniem tego sakramentu w serce Maryi, które się za nim zamknęło, widzenie z wolna ustawało i widziałam teraz świętą dziecinę pełną serdecznego żaru, który ją przenikał. Widziałam też podczas tego objawienia, że Zachariasz, wskutek natchnienia niebieskiego, dowiedział się, iż Maryja jest wybranym naczyniem tajemnicy.
Przeniknął go promień, którego źródłem było to, co w Maryi w obrazach przedstawione widziałam. Teraz zaprowadzili kapłani dziecię do rodziców. Anna, podniósłszy dziecię, ucałowała je wśród poważnego wzruszenia, Joachim, wielce wzruszony, podał mu ze czcią rękę. Starsza siostra, Maryja Heli, uścisnęła błogosławione dziecię o wiele żywiej, aniżeli to Anna uczyniła, która była niewiastą bardzo poważną, skrzętną, powściągliwą i roztropną. Siostrzenica, Maria Kleofasa, uściskała świętą dzieweczkę, obejmując ją mile za szyję. Potem wzięli ją kapłani z powrotem, a zdjąwszy z niej szaty, w zwyczajnych ją sukienkach wyprowadzili. Widziałam ich, jak stojąc, pili jeszcze z kubka a potem odjechali.

Podróż do Świątyni

Widziałam Joachima, Annę i najstarszą ich córkę, zajętych w nocy przygotowaniami do podróży. Paliła się lampa o kilku knotach, a Maria Heli krzątała się ze światłem, w ręku. Już poprzedniego dnia posłał był Joachim sługi swe z przeznaczonymi na ofiarę zwierzętami, po pięć najpiękniejszych z każdego gatunku, do Świątyni; razem stanowiło to bardzo piękną trzodę. Przysposobił dwa jeszcze bydlęta, na które nałożył rozmaite pakunki, szaty dla dziecięcia i dary dla Świątyni. Na grzbiet tych bydląt położono szeroką pakę, tak że wygodnie na niej siedzieć było można. Wszystkie przedmioty, którymi obładowano zwierzęta, były ułożone w tłumoczkach. Przytwierdzano także po obu stronach jednego z bydląt jucznych koszyki o formach miseczek, z wypukłymi wiekami, a w nich ptaki wielkości kuropatw, także podłużne koszyki z owocami. Gdy wszystko należycie na zwierzęta spakowano, nakryto pakunki płachtą, u której znajdowały się grube frędzle.
Z kapłanów było jeszcze dwóch obecnych. Jeden z nich, bardzo sędziwy, nosił kaptur, na czole spiczasto się kończący, ze zwieszającymi się nad uszami łatami. Szata jego zwierzchnia była krótszą od spodniej, miał także na sobie rodzaj stuły. Zajmował się wiele dziecięciem. Drugi był młodszym.
Widziałam też dwóch chłopców obecnych; nie byli oni naturalnymi, lecz mieli znaczenie duchowne, byli jako prorocy. Nosili długie rolki obwinięte naokoło lasek, na których obu końcach gałki sterczały. Starszy, rozwinąwszy swą rolkę, przystąpił do mnie, przeczytał mi to, co na niej było napisane, objaśniając mi.

Były to, złote głoski, napisane odwrotnie, każda stojąca osobno, a nie znałam ich wcale.
Każda głoska oznaczała całe słowo. Język brzmiał zupełnie obco, lecz mimo to go rozumiałam. Pokazał mi na swej rolce ustęp o krzaku gorejącym Mojżesza, objaśniając: jako ów krzak się pali, a się nie spali, tak ogień Ducha św. rozpala się teraz w Maryi, o czym w pokorze swojej jakby nie wiedziała. Ów krzak oznacza także bóstwo i człowieczeństwo w Jezusie i połączenie się ognia Bożego z Maryją. Wyzuwanie trzewików tłumaczył w ten sposób, że się Zakon teraz spełni, że zasłona spadnie, a przyjdzie to, co stanowi istotę rzeczy. Znaczenie chorągiewki, którą miał przy lasce, tłumaczył w ten sposób, że Maryja rozpoczyna teraz drogę, swój pochód, aby stać się matką Zbawiciela. Drugi chłopiec, jakby bawiąc się swą rolką, podskakiwał i biegał dokoła. Oznaczało to niewinność Maryi, na której tak wielka spoczywała obietnica, a która mimo to bawiła się jakby dziecko wśród tego świętego przeznaczenia. Nie umiem wypowiedzieć, jak miłymi ci chłopcy byli; innymi jednakowoż byli aniżeli wszyscy obecni; wydawało się też, jakby ci wcale ich nie widzieli. Prócz Anny było mniej więcej jeszcze 6 spokrewnionych niewiast wraz z dziećmi i kilku mężczyzn, którzy tę podróż odbywali. Joachim prowadził bydlę, na którym najświętsza dzieweczka na przemian to siedziała, to schodziła i szła pieszo; niósł także latarnię, było bowiem, gdy wyruszyli, jeszcze ciemno. Drugie bydlę prowadził sługa. Lecz widziałam pochodowi temu dwie postacie proroków towarzyszące. Gdy Maryja z domu wybiegła, pokazali mi pewne miejsce na swych rolkach, opiewające, jak wspaniałą jest świątynia, jak jednakowoż Maryja coś wspanialszego w sobie zamyka.
Maryja była ubrana w żółtawą sukienkę i w wielki woal w kształcie chusty, który naokoło ciała ściągnięto, tak że ramiona mogły w nim spoczywać. Gdy siedziała na bydlęciu jucznym, postępowali chłopcy — prorocy za nią, gdy szła pieszo, po jej bokach. Śpiewali też psalm 44ty i 49ty, a dowiedziałam się, że te psalmy także w świątyni podczas przyjmowania się śpiewa. Maryja widziała ich z pewnością, lecz nic o tym nie mówiła, zachowywała się zupełnie spokojnie, będąc zajęta sobą.
Droga była uciążliwa, albowiem prowadziła przez góry i doliny. W dolinach była zimna mgła i rosa. Raz widziałam ich odpoczywających przy źródle pod krzewami balsamowymi i w gospodzie u stóp góry nocujących.
Dwanaście godzin od Jerozolimy zeszli się w gospodzie z wysłaną naprzód trzodą ofiarną, kiedy ta właśnie w dalszą wyruszyła drogę. Joachim był tutaj dobrze znanym i zupełnie jakby w swojej własności. Zawsze tutaj wstępował, gdy prowadził zwierzęta na ofiarę a wracając z życia swego pokutniczego u pasterzy do Nazaret, również tutaj się zatrzymywał.
Sześć godzin od Jerozolimy widziałam ich w mieście Betoron. Przebywszy pewną rzeczkę, przechodzili koło Gofna i Ozensara i tylko kilka jeszcze godzin drogi mieli do miejsca, z którego Jerozolimę widzieć było można. Tutaj, w Betoron, wstąpili do pewnej szkoły lewitów, przybyli też tutaj jeszcze inni krewni Joachima i Anny wraz z córkami z Nazaret, Zeforys, Zabulon i okolicy, tak że się odbyła z Maryją prawdziwa mała uroczystość. Zaprowadzono ją w towarzystwie licznych dzieci do sali, gdzie przysposobiono dla niej krzesło na wywyższonym miejscu, niejako tronie. Była wieńcem przyozdobiona. Nauczyciele stawiali jej pytania, a odpowiedzi jej wprowadzały ich w podziw. Mówiono także o mądrości pewnej innej dziewicy, która, ze Świątyni do ojczyzny swej Gofna wracając, krótko przedtem tutaj była. Zuzanna było jej imię, i zdaje mi się, że Maryja jej miejsce w Świątyni zajęła. Zuzanna miała lat piętnaście, a należała później do owych świętych niewiast, które szły za Jezusem.

Maryja pełną była radości, iż już tak blisko Świątyni się znajduje. Widziałam, jak Joachim wśród łez, ściskając ją, mówił: „Już cię zapewne więcej nie ujrzę." Podczas uczty przechadzała się Maryja tu i tam, opierała się obok Anny o stół lub, stojąc za nią, obejmowała ją za szyję.
Nazajutrz wyjechali bardzo rychło do Jerozolimy w towarzystwie nauczyciela szkoły lewitów i jego rodziny. Młode dziewczęta niosły dary, składające się z pięknych owoców i szat dla dziecięcia. Zdawało mi się, jakoby w Jerozolimie na prawdziwą zanosiło się uroczystość. Im więcej zbliżali się do świętego miasta, tym żywsze pragnienie ożywiało Maryję. Zwykle biegła przed rodzicami. Widziałam, jak pochód przybył do Jerozolimy, a także wszystkie drogi i ścieżki i budynki Jerozolimy tak dokładnie, jak już dawno nie. Jerozolima jest bardzo dziwnym miastem. Nie trzeba jej sobie wyobrażać, jakoby po ulicach jej takie tłumy ludzi chodziły, jak to w naszych dzisiejszych wielkich miastach. Mnóstwo nisko położonych i stromo wznoszących się ulic prowadzi naokoło poza murami miasta, nie mających żadnych drzwi. Wysoko za murami miasta położone domy są frontem ku drugiej stronie zwrócone; w miarę bowiem, jak powstawały nowe części miasta, zawsze nowe okoliczne góry zabudowywano, nie rozrzucając starych murów miasta. Często nad głębokimi dolinami są zbudowane wysokie i mocne sklepienia z kamieni. Domy mają podwórza i pokoje na wewnątrz; na ulice prowadzą tylko drzwi lub też tarasy u góry na murze. Zresztą są domy szczelnie zamknięte. Skoro mieszkańcy nic nie mają do czynienia na rynkach miasta lub nie idą do Świątyni, znajdują się po większej części we wnętrzu swych domów i podwórzy. W ogóle jest na ulicach dosyć spokojnie z wyjątkiem okolicy rynków i pałacy, gdzie panuje większy ruch z powodu żołnierzy i podróżnych. W czasie, gdy wszyscy są w Świątyni, panuje w wielu okolicach grobowa cisza. Z powodu niezwykłej budowy ulic, głębokich bezludnych dróg i dolin i zwyczaju Żydów zamykania się w domach, mógł Jezus tak często z uczniami Swoimi bez przeszkód się przechadzać. Wody także niema wiele w mieście, a często widzieć można bardzo wysokie budynki, do których wodę sprowadzają, i stamtąd znowu ją rozdzielają; są także wieże, na które wodę pompują. Przy Świątyni, gdzie bardzo wiele wody do umywania i czyszczenia naczyń potrzeba, bardzo jej oszczędzają. Istnieją wielkie pompy, za pomocą których do góry ją pompują. Są w mieście liczni kramarze i kupcy, zajmujący gromadnie najczęściej na rynkach i miejscach publicznych, lekko zbudowane chaty. Tak np. niedaleko bramy Owczej stoją liczni ludzie, handlujący rozmaitymi klejnotami, złotem i lśniącymi kamieniami. Zajmują oni lekkie, okrągłe domki, zupełnie brunatne, jakoby były czymś pociągnięte, smołą lub żywicą. Są one lekkie, a mimo to bardzo mocne. W nich to mają swoje gospodarstwa, a od jednego do drugiego domku rzucone są namioty, pod którymi towary swe wykładają. Są też okolice w mieście, np. przy pałacach, gdzie więcej widać życia na ulicach i gdzie większy panuje ruch. Położenie starożytnego Rzymu jest właściwie o wiele dla oka przyjemniejsze; ulice jego nie są tak strome, a więcej ożywione. Po mniej spadzistych stronach góry, na której stoi świątynia, są ulice, zbudowane na tarasach, otoczonych grubymi murami, zamieszkałe częścią przez kapłanów, częścią przez służbę, należącą do świątyni, częścią przez ludność biedniejszą, spełniającą służbę podrzędną, np. czyszczenie rowów, do których spływają wszelkie nieczystości z zabitych w świątyni zwierząt. Po jednej stronie (ma na myśli stronę północną), gdzie góra jest bardzo spadzista, jest ów rów zupełnie czarny. Znajduje się też jeszcze naokoło góry zielony pas ziemi, gdzie kapłani mają wszelakie ogródki. Nawet za czasów Chrystusa budowano zawsze jeszcze na pewnych miejscach przy Świątyni, to nigdy nie ustawało.
Góra ta zawiera bardzo wiele kruszcu, którego podczas budowli sporo wydobyto i

do świątyni zużyto. Są też pod nią liczne rudnie i sklepienia. Nigdy nie było mi przyjemnie w świątyni, nie znajdowałam w niej żadnego odpowiedniego miejsca do modlitwy. Wszystko jest straszliwie mocne, grube i wysokie, a mimo to liczne podwórza są znowu wąskie i ciemne i licznymi rusztowaniami zabudowane, i zapełnione stołkami; a gdy ludźmi się zapełni, doznaje się między tymi kolosalnymi murami i filarami uczucia strachu a nawet wrażenia ciasności. Również bezustanne zarzynanie bydła i owa krew strumieniami płynąca bardzo nieprzyjemnie oddziaływała na mnie, jakkolwiek wcale wypowiedzieć nie można, jaki nadzwyczajny porządek i jaka czystość wśród wszystkich tych robót były zachowane.

Wjazd do Jerozolimy

Widziałam zbliżający się orszak z Maryją od strony północnej ku Jerozolimie, przed pierwszymi ogrodami i pałacami miasta zwracający się na wschód i idący przez dolinę Jozafata. Zostawiwszy po lewej stronie drogę do Betanii, weszli do miasta bramą Owczą, prowadzącą na targowisko. Była tutaj sadzawka, w której owce prano. Stąd wiodła ich droga na prawo pomiędzy murami do innej części miasta, a gdy doszli długą doliną ku stronie zachodniej, w okolicę rynku, na którym ryby sprzedawano, wybiegli im z domu, do którego Zachariasz, ilekroć sprawował urząd kapłański w świątyni, zawsze wstępował, mężczyźni, niewiasty i dzieci z wieńcami naprzeciw by ich uroczyście przyjąć i im towarzyszyć, do domu, do którego mieli jeszcze kwadrans drogi. Zachariasz teraz nie był obecnym, natomiast pewien bardzo sędziwy mąż, zdaje mi się brat ojca Zachariasza, i krewni z okolicy Hebron i Betlejem wraz z dziećmi. Tutaj, w domu, odbyła się prawdziwa uroczystość. Dziecina Maryja miała na sobie drogi świąteczny strój z niebieskim, płaszczykiem. Zachariasz przyszedł tutaj po nią, by ją zaprowadzić do gospody, którą dla niej był wynajął na czas uroczystości. Cztery takie gospody stały przy wschodniopółnocnym brzegu góry. Ta, którą wynajął Zachariasz, była bardzo wielką. Cztery przedsionki otaczały wielkie podwórze, w którym wzdłuż ścian były miejsca do spania i długie niskie stoły. Także obszerna sala i piec kuchenny były dla niej urządzone. Po dwóch stronach gospody mieszkali słudzy Świątyni, którzy się bydlętami ofiarnymi zajmowali, a podwórze, gdzie umieszczono trzodę ofiarną Joachima, leżało zupełnie blisko.
Była to prawdziwa procesja, gdyż Zachariasz ów orszak do gospody prowadził. Postępował on z Joachimem i Anna na przedzie, potem szła Maryja, otoczona czterema dziewczynkami w bieli, reszta dzieci i krewni tworzyli koniec orszaku. Przechodzili oni koło pałacu Heroda i rzymskiego starosty, zostawiając zamek Antonia poza sobą, a wreszcie weszli wzdłuż wysokiego muru, piętnaście stopni w górę. Maryja weszła bez pomocy. Chciano ją prowadzić, lecz nie zezwoliła na to, tak że wszyscy zdumiewali się nad nią. Po wstąpieniu do domu uroczystościowego umyto im nogi. Potem zaprowadzono ich do wielkiej sali, na pośrodku której u sufitu, nad wielką ze spiżu miednicą wisiała lampa. Tu umyli twarz i ręce.
Joachim i Anna udali się potem z Maryją do wyżej położonego mieszkania kapłanów i tutaj dziecina, posłuszna boskiemu natchnieniu, szybko schody przebiegła. Dwaj kapłani, mieszkający w tym domu, mile ich powitali. Obaj byli obecni przy egzaminowaniu Maryi w Nazaret.
Zawołali jedną z niewiast przy Świątyni, podeszłą wiekiem wdowę, która dozór nad dziecięciem mieć miała. Mieszkała ona razem z innymi niewiastami w pobliżu Świątyni, trudniącymi się rozmaitymi kobiecymi robotami i wychowaniem dziewczynek. Ich mieszkanie było nieco dalej oddalone od Świątyni, aniżeli

bezpośrednio doń przybudowane lokale z modlitewnikami dla dziewic, poświęconych służbie przy Świątyni, z których, nie widzianym od nikogo, do Przybytku świętego patrzeć było można. Wdowa była zupełnie w szatę owiniętą, tak że tylko mało co jej twarzy widzieć było można. Kapłani i rodzice przedstawili jej Maryję jako przyszłą wychowanicę. Była ona poważną a zawsze miłą, zaś dzieweczka pokorną i pełną szacunku. Wdowa poszła razem z nimi do gospody, gdzie otrzymała pakę z wyprawą dziecięcia.
Dzień następny zeszedł na przygotowaniach do ofiary Joachima, i do przyjęcia Maryi do świątyni.
Joachim przybył już rychło rano z bydłem ofiarnym do Świątyni, przed którą kapłani je przejrzeli a nieprzyjęte, jako nieodpowiednie, odesłali natychmiast z powrotem na targowisko. Widziałam, jak przed zabiciem bydlęcia, musiał Joachim położyć rękę na głowę jego, a także odbierać krew i pojedyncze części tegoż. Były tam rozmaite kolumny, stoły i naczynia, gdzie wszystko krajano, dzielono i porządkowano. Szumowiny krwi usuwano; tłuszcz, mlecz i wątrobę odłączano. Wszystko też solono. Trzewia jagniąt czyszczono, czymś napełniano i znowu w jagnię kładziono, tak że wyglądało jak całe jagnię. Nogi zwierząt były wszystkie na krzyż związane. Niejedną część mięsa zanoszono dziewicom na inne podwórze, które z tym coś czynić musiały, może aby przyprawiać dla siebie lub dla kapłanów. Wszystko to z wielkim działo się porządkiem. Kapłani i lewici wychodzili i przychodzili zawsze parami, a pomimo licznej i uciążliwej pracy szło wszystko jak po sznurku. Przygotowane ofiary pozostały wszystkie aż do dnia następnego.
Odbywała się w gospodzie uroczystość i uczta. Było może ze stu ludzi razem z dziećmi, pomiędzy nimi 24 dzieweczek rozmaitego wieku. Pomiędzy innymi widziałam Serafię, po śmierci Jezusa przezwaną Weroniką, już dość wielką; mogła mieć 10 do 12 lat. Przysposabiały wieńce i girlandy dla Maryi i jej towarzyszek, także siedem świec przystroiły. Te świece były jakby świeczniki kształtu berła; bez postumentu, a u góry palił się płomień. Podczas uroczystości kilku kapłanów i lewitów do gospody wchodziło i z niej znowu wychodziło. Także w uczcie udział brali. Gdy się zdumiewali wielkością ofiary Joachima, tenże, pamiętając o wyrządzonej mu przy Świątyni zniewadze, powiedział im, że, ponieważ ofiara jego nie została przyjętą i pamiętając o wielkim miłosierdziu Boga, który błaganie jego wysłuchał, teraz według sił swoich chce być wdzięcznym. Widziałam dziecię Maryję z innymi dziewczynkami około domu się przechadzającą.

Maryja wstępuje do świątyni; rodzice ofiarują ją służbie Bożej

Zachariasz i inni mężczyźni już do Świątyni się udali. Teraz także Maryję w towarzystwie niewiast i dziewic do Świątyni zaprowadzono. Anna i jej najstarsza córka Maria Heli z córeczką swą Marią Kleofasową szły naprzód, potem postępowała Maryja, ubrana w błękitną sukienkę i tegoż koloru płaszcz, przystrojona w wieńce naokoło ramion i szyi; w ręku trzymała wieńcami przyozdobiony świecznik. Po każdej stronie szły 3 dzieweczki, trzymające podobnież w rękach uwieńczone świeczniki. Były ubrane w białe sukienki, złotem haftowane, miały także niebieskawe płaszcze. Były one prawie zupełnie poowijane w girlandy, a dokoła ramion miały małe wieńce. Teraz postępowały inne dziewice i dziewczynki, które wszystkie również pięknie, lecz nieco odmiennie były ubrane, wszystkie jednakowoż miały płaszczyki. Szły one za pierwszymi, a było ich może 20. Pochód zamykały niewiasty. Stąd nie mogły dojść wprost do Świątyni, musiały obchodzić dokoła i przejść kilka ulic na co

potrzebowały prawie pół godziny czasu. Przechodziły także około domu Weroniki. Wszyscy dziwowali się dziecięciu i pięknemu pochodowi; przed wielu domami czyniono im honory. W całej postaci Maryi przebijało się coś niezwykłego. Wielu ludzi, posługujących w Świątyni, było zatrudnionych, aby otworzyć wielkie, piękne drzwi Świątyni, ozdobione rozmaitymi ornamentami, przedstawiającymi rozmaite twarze, winne macice i kłosy. Była to Złota Brama. Kapłani wprowadzili świętą dziewicę po licznych stopniach w tę bramę. W bramie, tworzącej długi łuk, przyjmowali orszak Joachim z Zachariaszem, zaprowadzili Maryję na prawo, przysionkami, do sali, gdzie ją jeszcze raz kapłani wypytywali, a potem trzecią sukienkę odświętną, haftowaną, koloru fioletowego, nań włożyli.
Teraz udał się Joachim z kapłanami na miejsce Ofiary. Otrzymał ogień z pewnego miejsca i stał pomiędzy dwoma kapłanami przy ołtarzu. Z trzech stron można było przystąpić podczas pełnienia ofiary do ołtarza, z czwartej nie było można. Na czterech rogach stały małe, miedziane kolumny, rodzaj kominów o miedzianym, szerokim lejku, kończącym się u góry wężykowato skręconą rurą, wszedł Joachim na ganek podziemny, gdy w dniu niepokalanego poczęcia Maryi zeszedł się z Anną pod Złotą Bramą. Najdalej stojące niewiasty wygodniej na ołtarz patrzeć mogły, gdyż stały na ukośnie wznoszących się wschodach. Na odosobnionym miejscu stała gromada w białe szaty ubranych chłopców, ustanowionych u Świątyni, grających na fletach i harfach.
Po skończonej ofierze ustawiono pod bramą łukową ołtarz do noszenia, a przed ołtarzem schody o kilku stopniach. Zachariasz i Joachim przyszli tutaj z podwórza, na którym stał ołtarz całopalenia, w towarzystwie kapłanów i dwóch lewitów, niosących rolki i narzędzia do pisania, zaś Anna zaprowadziła Maryję przed stopnie ołtarza. Maryja uklękła na stopniach. Joachim i Anna, położywszy ręce na głowę Maryi, wyrzekli słowa, którymi dziecię swe Bogu ofiarowali, a które obaj lewici spisali. Zaś kapłan, ostrzygłszy jej kędzior włosów, spalił takowy na ognisku, poczym nakrył ją brunatnym welonem. Podczas całej tej uroczystości śpiewały dziewczęta psalm 44: Eructavit cor meum; a kapłan psalm 49: Deus deorum Dominus; zaś chłopcy przygrywali. Teraz wprowadzili dwaj kapłani świętą dziewicę po wielu stopniach na mur, dzielący miejsce święte od reszty świątyni, i wstawili ją w rodzaj niszy (framugi), skąd mogła przejrzeć świątynię i widzieć w niej na dole szeregi mężów, którzy, jak mi się zdaje, także służbie Bożej poświęceni byli. Po obu stronach Maryi stali dwaj kapłani, a na schodach, coraz wyżej, stało jeszcze kilku, modląc się i z rolek głośno czytając. Za Maryją, po drugiej stronie ściany, stał kapłan, świątobliwy starzec, przy ołtarzu całopalenia, tak że połowę jego postaci widzieć było można; także z zewnątrz można było przez pewien otwór kadzidło na ołtarz rzucać. Podczas ofiarowania, kiedy kłęby dymu się wzbiły i otoczyły Maryję, widziałam naokoło niej obraz, który w końcu całą świątynię wypełnił i zaćmił.
Widziałam ukazującą się nad sercem Maryi aureolę i tajemnicę Arki Przymierza, z początku w kształcie arki Noego, tak że jej głowa z niej wyglądała, potem w kształcie Arki Przymierza, wreszcie w kształcie świątyni. W końcu wystąpił przed jej piersią z tej tajemnicy kielich, podobny do kielicha wieczerzy Pańskiej, a nad kielichem, przed jej ustami, chleb ze znakiem krzyża św. Naokoło Maryi roztaczały się promienie, na których znowu inne ukazywały się figury, odnoszące się do niej. Widziałam pełne tajemnic obrazy z litanii loretańskiej, oraz inne wezwania Maryi, ukazujące się naokoło niej na wszystkich stopniach schodów, od dołu do góry.
Z jej prawego i lewego ramienia schodziły się za poza nią stojącym drzewem palmowym z koroną z liści dwie gałązki, oliwna i cedrowa. W przedziałach tej zielonej figury krzyża ukazały się wszystkie narzędzia męki Jezusa Chrystusa.

Nad tym obrazem unosił się Duch św. z aureolą, w postaci skrzydlatej, podobny raczej do człowieka, aniżeli do gołębicy. Nad nią było otwarte niebo, a środek niebieskiej Jerozolimy, miasto Boże, unosiło się nad nią z wszystkimi ogrodami, pałacami i siedzibami przyszłych Świętych. A wszystko napełnione było Aniołami, jako też aureola, otaczająca Maryję.
Któż to wypowiedzieć potrafi? Wszystko było niesłychanie urozmaiconym i jedno z drugiego wynikało i się przeobrażało. Zapomniałam bardzo wiele z tego obrazu. Cała wspaniałość i ozdoba świątyni, owa pięknie przystrojona ściana za Maryją, wszystko wydawało się ciemnym i posępnym. Zdawało się nawet, jakoby samej świątyni już nie było, wszystko wypełniała Maryja i jej chwała. Podczas tego rozwoju myśli, jaką objawił Pan Bóg przez Maryję, nie widziałam jej w postaci dziecięcia, lecz dorosłej dziewicy, unoszącej się w powietrzu; jednakże widziałam równocześnie kapłanów, ofiarę kadzenia, słowem, wszystko, co się, działo. Zdawało się, jakoby kapłan, stojący przy ołtarzu całopalenia, prorokował i zawezwał lud, iżby się modlił i dziękował Bogu, ponieważ dziecię to powołane jest do spełnienia wielkich rzeczy. Wszyscy ludzie, którzy znajdowali się w świątyni, jakkolwiek nie widzieli obrazu, który ja widziałam, byli skupieni w duchu i wzruszeni. Potem obraz ten w ten sam sposób, w jaki się ukazał, znowu powoli znikał. W końcu jaśniała znowu w swej chwale nad jej sercem tajemnica Arki Przymierza, a w piękne stroje przybrane dziecię stało znowu samo. Potem kapłani, wśród których Zachariasz znajdował się pomiędzy niżej stojącymi, sprowadzili Maryję po stopniach na dół. Jeden kapłan zdjął jej wianeczki z ramion, odebrał od niej świecznik i podał te przedmioty drugim dzieweczkom. Maryję zaprowadzono do innej celi, gdzie zaszło jej drogę sześć starszych dziewic, należących do świątyni, jej nauczycielka Noemi, siostra matki Łazarza, Hanna i jeszcze jedna niewiasta, ścieląc do jej stóp kwiaty. Im to kapłani dziecię oddali. Gdy śpiew umilkł, pożegnała się Maryja z rodzicami. Joachim był szczególnie wzruszony. Podniósłszy ją w górę, przycisnął do serca, mówiąc z płaczem: „pamiętaj przed Bogiem o duszy mojej."
Maryja poszła teraz z niewiastami, będącymi w służbie przy świątyni i dziećmi do mieszkania niewiast, znajdującego się po stronie północnej. Mogły też dojść do celu gankami, po schodach kręconych do cel, w których odprawiały modlitwy, a znajdujących się obok miejsca świętego i najświętszego. Pozostali udali się do sali obok bramy, gdzie już poprzednio byli; tutaj spożyli razem z kapłanami obiad — niewiasty jadły osobno. Było w świątyni jeszcze wiele innych osób się modlących; wielu towarzyszyło orszakowi aż do wejścia.
Wielu z obecnych wiedziało, że Maryja była w rodzinie dzieckiem obietnicy i przypominam też sobie jakby przez sen, że Anna mówiła do innych osób: otóż wchodzi do świątyni naczynie obietnicy; otóż Arka Przymierza znajduje się w świątyni. Było to skutkiem osobnego objawienia woli Boskiej, iż tę uroczystość obchodzono tak świątecznie i wspaniale.
Anna i Joachim byli właściwie zamożni, lecz mimo to żyli bardzo ubogo; oddawali wszystko do świątyni i ubogim. Nie pamiętam już, od jak dawna Anna żywiła się tylko potrawami zimnymi. Dla swych domowników byli hojni i wyposażali ich. Zdaje mi się, że Anna i Joachim powrócili jeszcze tego samego dnia z całym orszakiem do Betoron.
Widziałam też jeszcze uroczystość wśród dzieci, poświęconych służbie w świątyni. Wyprawiono im ucztę; zaś Maryja, stosownie do przyjętego zwyczaju, musiała się nauczycielek i pojedynczych dziewic pytać, czy pragną ją wśród swego grona. Widziałam także taniec dziewczynek. Ustawiwszy się parami naprzeciw siebie, tańczyły, tworząc na przemian krzyże i inne figury. Nie było to pląsanie, lecz raczej kołysanie się przypominające ruchy żydów w czasie modlitwy. Kilka

dziewcząt przygrywało na instrumentach muzycznych. Grały one na fletach, triangułach i dzwonkach. Mianowicie jeden instrument brzmiał cudownie. Było to pudełeczko o ukośnych ścianach z naciągniętymi na nich strunach, na których brząkano. W środku pudełeczka znajdowały się dymaczki i wychylały się z niego proste i krzywe piszczałki. Podczas brząkania naciskano to tu, to tam na środek pudełeczka, a tony piszczałek zlewały się harmonijnie z tonami strun. Grano na tym instrumencie, trzymając go na łonie, lub też, kładąc go na stołku, pod którym spoczywały kolana. Wieczorem zaprowadziła Noemi Maryję do celi, z której do świątyni patrzeć mogła. Maryja rozmawiała tutaj z Noemi o częstszym wstawaniu na modlitwę podczas nocy; lecz Noemi zakazała jej to aż do dalszego rozporządzenia. Niewiasty, poświęcone służbie w świątyni, nosiły długie, obszerne, suknie, szerokie rękawy, które podczas pracy zaginały.
Daleko w tyle od świątyni było w murze opasującym świątynię kilka komórek, które się łączyły z mieszkaniami niewiast. Cela Maryi była jedną najwięcej wysuniętą ku przybytkowi świętemu. Z ganku, do jej celi, uchyliwszy zasłony, wstępowało się najpierw do rodzaju przedpokoju, oddzielonego od celi półokrągłym, lekkim parawanem. Tutaj stały w kątach, po prawej i lewej stronie, półki do przechowywania ubiorów i sprzętów. Naprzeciw drzwi, prowadzących przez parawan do był gazą i dywanem zasłonięty otwór, skąd do świątyni patrzeć było można. Ten otwór był dosyć wysoko w murze umieszczony, a wchodzono doń po stopniach.
Po lewej stronie celi był zwinięty dywan, który Maryja kładąc się, rozwijała. W znajdującej się w ścianie framudze stała lampa o kilku ramionach; widziałam świętą dziecinę stojącą przed nią na stołeczku i modlącą się z rolki, której drążek kończył się dwoma czerwonymi gałeczkami. Był to wzruszający widok. Dziecina miała na sobie sukienkę z grubego materiału w białe i niebieskie prążki z żółtymi kwiatami. Stał też w celi okrągły stolik, na który widziałam Hannę stawiającą półmisek z owocami wielkości bobu i mały dzbaneczek.
Dziecina była nad wiek swój zręczną. Już pracowała nad małymi, białymi chustkami dla służby Bożej. Ściana celi wyłożona była trójgraniastymi, różnobarwnymi kamieniami.
Często widziałam Maryję, świętym przejętą pragnieniem, mówiącą do Hanny: ach! czyż dziecię obiecane wnet się narodzi? obym tylko to dzieciątko widzieć mogła! obym się tylko narodzenia tego dzieciątka doczekała! Na to odpowiedziała jej Hanna: Już się zestarzałam i tak długo na tę dziecinę czekać muszę, a tyś jeszcze tak młoda! Maryja często płakała wskutek tęsknoty za Zbawicielem.
Dziewice, wychowane przy świątyni pod dozorem matron, zatrudniały się haftowaniem oraz rozmaitym przystrajaniem i czyszczeniem szat kapłanów i sprzętów świątyni. W swych celach, z których do świątyni patrzeć mogły, modliły się i rozmyślały. Ich rodzice, oddając je do świątyni, ofiarowali je wyłącznie Panu Bogu. Gdy doszły pewnego wieku, wydawano je za mąż; albowiem bardziej wtajemniczeni Izraelici oddawali się w sercu swoim pobożnej nadziei, że z takiej Panu Bogu ofiarowanej dziewicy, narodzi się Mesjasz.
Nie widziałam nigdy, iżby Herod był kiedy odbudowywał świątynię. Wprawdzie za jego rządów niejedno przy niej zmieniono; lecz że Maryja jedenaście lat przed narodzeniem Chrystusa do świątyni wstąpiła, nic nad właściwą świątynią nie pracowano, tylko, jak zwykle, nad zewnętrznymi przybudowaniami.

Rzut oka na zatwardziałość faryzeuszów

Zatwardziałość i upartość faryzeuszów i kapłanów, ustanowionych przy świątyni, poznać można po braku szacunku, jaki okazywali świętej rodzinie, mimo że

wywyższenie jej widzieli.
Najpierw odrzucono ofiarę Joachima; dopiero po kilku miesiącach, na rozkaz Boży, ofiarę jego i jego żony przyjęto. Joachim dostaje się nawet w pobliże świątyni i z Anną, jakkolwiek jedno o drugim nic nie wiedziało zaprowadzonym bywa na ganki pod świątynią. Tutaj się schodzą, tutaj następuje poczęcie Maryi. Kapłani oczekują ich u wyjścia z tych podziemi świątyni. To wszystko stało się na rozkaz Boży. Tylko kilka razy widziałam, że niepłodnych wskutek rozkazu tam prowadzono.
Maryja wstępuje w czwartym roku do świątyni. Pod każdym względem bardzo jest wspaniałą i cudowną. Siostra matki Łazarza była jej opiekunką i mistrzynią. Jej postępowanie było tak wyjątkowe i cudowne, iż sędziwi kapłani wielkie rolki o niej zapisywali. Zdaje mi się też, że te rolki leżą jeszcze wśród ukrytych pism. Potem nastąpiło cudowne objawienie podczas ślubu Józefa, iż gałązka jego się zazieleniła. Potem historia o trzech królach i pasterzach, potem ofiarowanie Jezusa, świadectwo Anny, i Symeona i nauka dwunastoletniego Jezusa w świątyni.
Na to wszystko nie zważali ani faryzeusze ani kapłani. Mieli głowy zajęte innymi zatargami i intrygami dworskimi. Ponieważ święta rodzina żyła w dobrowolnym ubóstwie i w ukryciu, tłum o niej zapomniał. Głębiej oświeceni, jak np. Symeon, Hanna i inni, wiedzieli o nich, lecz nic nie mówili.
Lecz gdy Jezus wystąpił a Jan dał swe świadectwo, stanęli faryzeusze w takiej sprzeczności do nauki Jezusa, iżby znaków, świadczących o Jego pochodzeniu, chociażby ich nie byli zapomnieli, z pewnością nie byli ogłosili. Panowanie Heroda, a potem jarzmo rzymskie uwikłały ich całkiem w zatargi i intrygi, a wszelki duch od nich ustąpił. Zważywszy, że skoro na świadectwo Jana nie zwracali uwagi, a po straceniu jego o nim zapomnieli, nauki i cuda Jezusa lekceważyli, o prorokach i o Mesjaszu zupełnie przewrotne mieli pojęcia, Jezusa tak haniebnie sponiewierali i zabili, nie chcieli uznać Jego zmartwychwstania i wszystkich następnych znaków i spełnienia się proroctwa Jego o zburzeniu Jerozolimy: tym mniej dziwić się można, że nie zważali na żadne znaki, świadczące o Jego pochodzeniu, albowiem wtenczas Jezus jeszcze nie nauczał, ani cudów nie czynił. Gdyby ich zaślepienie i zatwardziałość nie były tak wielkie, jakżeby aż do dnia dzisiejszego trwać mogły?
Idąc w dzisiejszej Jerozolimie drogą krzyżową, widziałam już częściej pod zupełnie opustoszałym budynkiem wielkie sklepienie lub też więcej z sobą połączonych sklepień, które częściowo się zapadły, częściowo woda do nich się dostała. Woda sięga aż do płyty stołu z którego środka wznosi się aż do sufitu sklepienia filar, naokoło którego wiszą skrzynki, zapełnione rolkami. Także pod stołem widziałam w wodzie leżące rolki. Te sklepienia są może grobowcami, a ciągną się aż pod górę Kalwaryjską. Zdaje mi się, że to dom, w którym Piłat mieszkał, i że ten zabytek kiedyś jeszcze odkrytym zostanie.

Zachariasz otrzymuje obietnicę Jana

Widziałam Zachariasza mówiącego do Elżbiety, że jest przepełniony smutkiem, ponieważ zbliża się czas, iż musi iść na ofiarę do świątyni, gdzie, wskutek jego niepłodności, z pogardą na niego spoglądać będą. Zachariasz szedł dwa razy do roku do świątyni. Nie mieszkał on w samym Hebron, lecz w Jucie, oddalonej mniej więcej o kwadrans drogi od Hebron. Pomiędzy obiema miejscowościami leżały jeszcze zapadłe mury, tak iż można było sądzić, ze niegdyś były z sobą złączone. Po innych stronach Hebron leżało jeszcze więcej podobnych szczątków dawnego Hebron, które było niegdyś wielkie jak Jerozolima. W Hebron mieszkali

podrzędniejsi, w Jucie przedniejsi kapłani, a Zachariasz był jakoby przewodniczącym wszystkich. Tak jego, jak i Elżbietę niezmiernie tam czczono, ponieważ oboje pochodzili w prostej linii z rodziców pokolenia Aaronowego. Widziałam Zachariasza schodzącego się z licznymi innymi tej okolicy ludźmi na małej majętności, którą w okolicy Juty posiadał, a która składała się z ogrodu z altanami, z domu i studni. Podczas nawiedzenia Maryi również tam był ze świętą rodziną. Nauczał i modlił się z ludźmi, jakby przygotowując się na uroczystość. Mówił im też o swoim wielkim smutku i że mu się wydaje, iż mu się coś wydarzy. Widziałam go idącego w towarzystwie tych ludzi do Jerozolimy, widziałam też, że tutaj jeszcze 4 dni czekać musiał, za nim na niego kolej ofiarowania przyszła. Modlił się aż, do tego czasu w przodku w świątyni. Lecz gdy na niego przyszła kolej, wszedł do miejsca świętego, znajdującego się przed wejściem do miejsca najświętszego. Odkryto zasłonę u góry nad ołtarzem kadzenia, tak że gołe niebo widzieć było można. Ofiarującego kapłana nie można było widzieć z dworu, była bowiem przegroda; za to wznoszący się dym można było widzieć. Zdawało się, jakoby Zachariasza mówił do innych kapłanów, iż sam pozostać musi, albowiem widziałam tychże z miejsca świętego znowu wychodzących. Zachariasz udał się do miejsca najświętszego, gdzie ciemno było, i zdawało mi się, jakoby był przyniósł tablice, zawierające przykazania i je na złoty ołtarz kadzenia położył. Gdy zapalił ofiarę kadzenia, widziałam po prawej stronie ołtarza blask na niego zstępujący, a w nim jaśniejące postacie. Zachariasz, odstąpiwszy zatrwożony, upadł, jakby w zachwyceniu, na prawą stronę ołtarza. Anioł podniósł go, rozmawiał z nim, a Zachariasz odpowiadał. Widziałam z nieba jakby drabinę do niego prowadzącą, i że dwaj aniołowie po niej do niego schodzili i znowu wchodzili. Jeden z nich wziął coś od niego, zaś drugi włożył w jego bok, jakieś jaśniejące, małe ciało, i to tam, gdzie Zachariasz był rozpiął szatę swą. Zaniemówił. Widziałam, iż zanim wyszedł z miejsca świętego, napisał coś na leżącej tamże tabliczce i ją potem wysłał naprzód do Elżbiety, która o tej samej godzinie także widzenie miała.
Widziałam lud wzruszony i niespokojny, iż Zachariasz tak długo z miejsca św. nie wychodził; już chciano drzwi gwałtem otworzyć. On zaś, zaniósłszy tablicę na powrót do Arki, wyszedł. Nalegano nań, iżby powiedział, dlaczego tak długo w miejscu świętym pozostawał. Chciał mówić, lecz nie mógł i dawał znaki, iż zaniemówił, a potem odszedł. Był on sędziwym, wysokim i bardzo majestatycznej postaci.
Józef był z pomiędzy sześciu braci trzecim z rzędu. Rodzice jego mieszkali w wielkim budynku przed Betlejem, w domu, w którym niegdyś urodził się Dawid, lecz którego tylko jeszcze główne istniały mury. Ojciec jego nazywał się Jakub. Przed domem było wielkie podwórze, a właściwie ogród, w którym znajdowało się źródło, osłonięte z wierzchu domkiem kamiennym; woda z tego źródła wytryskiwała ze łbów zwierzęcych. Ogród otoczony był murami i alejami.
Dom mieszkalny zawierał na dolnym piętrze jedne tylko drzwi, a żadnych okien; zaś na górnym piętrze były okrągłe otwory, nad którymi ciągnęła się szeroka galeria, a na każdym narożniku tej galerii była wieżyczka z kopułą. Z kopuły daleki roztaczał się widok na okolicę. Podobne wieże z kopułą mi były też na pałacu Dawida w Jerozolimie, z takiej też wieży ujrzał Dawid Betsabę. Nad środkiem tą galerią otoczonego płaskiego dachu wznosiło się jeszcze jedno mniejsze piętro, na którym również taka wieża z kopułą się znajdowała.
Tutaj u góry mieszkał Józef z braćmi i pewien sędziwy żyd, ich nauczyciel. Tenże mieszkał na najwyższym piętrze. Wszyscy bracia spali dokoła w jednej izbie, a ich miejsca do spania przegradzały rozwinięte maty, które za dnia ku ścianom zwijano. Widziałam ich bawiących się w swych odgrodzonych miejscach; mieli też

zabawki w postaci zwierząt, podobnych do małych mopsów. Nauczyciel udzielał im rozmaitych dziwacznych lekcji, których nie rozumiałam. Ułożywszy na ziemi z prętów rozmaite figury, stawiał w nie chłopców, którzy znowu w inne figury wstępowali i pręty rozkładali, potem znowu je układali w inny sposób i dzielili, aby najrozmaitsze powstające figury wymierzać. Widziałam też ich ojca i matkę, lecz niewiele o dzieci się troszczyli. Nie widziałam ich w żadnej z nimi styczności. Nie wydawali się też być ani dobrymi ani złymi. Józef miał może lat osiem. Był zupełnie innym aniżeli bracia, był bardzo utalentowany i uczył się bardzo dobrze; lecz był prostoduszny, spokojny, pobożny i bez ambicji. Widziałam, że drudzy bracia rozmaite płatali i mu figle i wszędzie nim popychali. Mieli oni oddzielone małe ogrody, a u wejść do tych ogrodów stały przy filarach, nieco zakryte, obrazy podobne do lalek w powijakach. Takie obrazy widuję często, a także na zasłonach w modlitewnikach Anny i świętej Dziewicy, tylko że owa lalka na obrazie w modlitewniku Maryi trzymała na ręku coś podobnego do kielicha, z którego coś wystaje. W tym domu będące obrazy podobne były do lalek w powijakach o okrągłych twarzach, otoczonych promieniami. Mnóstwo takich figur było także w Jerozolimie, mianowicie w dawniejszych czasach, a także pomiędzy ozdobami świątyni. W Egipcie również podobne widziałam, a pomiędzy figurami, które Rachel zabrała ojcu, również były takie, lecz mniejsze. U niektórych żydów takie lalki w powijakach leżały w małych pudełeczkach i koszykach. Przedstawiały one Mojżesza w koszyczku z sitowia, a powijaki oznaczały związanie prawem. Często przy tym pomyślałam: żydzi mieli obrazki, przedstawiające dziecię Mojżesza, my zaś mamy obrazki, przedstawiające Dzieciątko Jezus.
W ogródkach dla chłopców były krzewy, drzewka i zioła. Widziałam, jak w ogródku Józefowym bracia często potajemnie rośliny rozdeptywali lub wyrywali. Obchodzili się z nim zawsze lekceważąco, on zaś cierpliwie to znosił. Ilekroć w krużgankach naokoło przedsionka modlił się, zwrócony ku ścianie, na kolanach, na ziemię go obalali. Raz widziałam, że jeden z nich Józefa, gdy się modlił, kopnął nogą, w plecy, czego Józef jakoby nie zauważył. Brat powtarzał razy tak długo, aż Józef nie upadł, i poznałam, że był zatopiony w Bogu. Nie mścił się jednak, lecz, odszedłszy spokojnie, szukał innego zacisza.
Po zewnętrznej stronie były przybudowane do muru, ogród otaczającego, małe pomieszkania, w których mieszkały dwie podstarzałe niewiasty o zasłoniętych twarzach, co często przy szkołach tamtejszych się zdarzało. Były to służebne domu. Widziałam je wodę noszące do domu, urządzonego na wzór domu Joachima i Anny, widziałam je zwijające posłania i postawiające przed nie plecionki. Drugich braci widziałam często ze służebnymi rozmawiających, im w pracy pomagających; zaś Józef nigdy z nimi nie rozmawiał. Żył zawsze w odosobnieniu. Zdawało mi się, jakoby też córki w domu były.
Rodzice nie koniecznie byli z niego zadowoleni; chcieli, iżby, korzystając z utalentowania swego, przysposabiał się do jakiego świeckiego urzędu, lecz on nie miał do tego żadnej skłonności. Gdy mniej więcej miał lat dwanaście, widywałam go często po drugiej stronie Betlejem, naprzeciwko groty, będącej stajenką, w której później Chrystus Pan się narodził, u kilku bardzo pobożnych, sędziwych żydówek, które w pewnej jaskini miały ukryte miejsce do modlitwy. Wisiała w nim lampa, a na ścianie rolka, na której głoski były napisane. Nie wiem, czy to były krewne Józefa, lecz sądzę, że prędzej były krewne Anny. Do tych niewiast przychodził Józef często, gdy był zmartwiony, i modlił się z nimi; przebywał też w ich pobliżu u pewnego cieśli, któremu pomagał w robocie i u którego nauczył się rzemiosła, w czym znajomość sztuki mierzenia bardzo mu się przydała. Wskutek nieprzyjaznego usposobienia braci swych, był Józef zmuszonym, mając mniej

więcej lat osiemnaście, w nocy ujść z domu. Pewien przyjaciel z Betlejem dopomógł mu do ucieczki, przynosząc inne szaty. Widziałam go w Libonie ciesielką się trudniącego. Pracował na utrzymanie u pewnej bardzo ubogiej rodziny. Mąż pracował na swoje i rodziny utrzymanie, wyrabiając takie same surowe plecionki, jakie Józef robił, który ludziom tym z wielką pokorą we wszystkim pomagał.
Widziałam go drwa zbierającego i w wiązkach przynoszącego. Rodzice jego sądzili, że go porwano. Gdy go bracia tutaj wyśledzili, zmartwił się. Pozostał jednak u ubogich tych ludzi i przy swym skromnym zatrudnieniu, którego rodzina jego się wstydziła. Widziałam go później w innej miejscowości (Tanach). Tutaj zamieszkiwała zamożna rodzina, a Józef lepszą robotę dla niej wykonywał. Była to mała miejscowość, lecz miała synagogę. Józef żył bardzo pobożnie i w pokorze, a wszyscy ludzie kochali go bardzo i cenili wysoce. Na końcu pracował u pewnego człowieka w Tyberiadzie, gdzie mieszkał sam w pewnym domu nad wodą.
Rodzice jego od dłuższego czasu już nie żyli, z braci dwóch tylko zamieszkiwało jeszcze w Betlejem, inni się rozeszli. Dom rodzinny przeszedł w inne ręce, a cała rodzina szybko podupadła. Józef był bardzo pobożnym i gorąco o przyjście Mesjasza się modlił. Widziałam, że wobec płci żeńskiej zawsze był nieśmiałym. Krótko przedtem, nim go, celem zawarcia ślubu z Maryją, powołano do Jerozolimy, zamierzał urządzić sobie przy swym mieszkaniu jeszcze więcej osamotniony kącik, w którym by się mógł modlić. Wtem ukazał mu się wśród modlitwy Anioł i powiedział mu, aby tego nie czynił, albowiem, jak niegdyś patriarcha Józef w Egipcie w tym czasie stał się z woli Bożej zawiadowcą zboża w Egipcie, tak samo i teraz jemu ma być powierzonym spichlerz zbawienia. Józef, w swej pokorze nie rozumiejąc tych słów anioła, udał się na modlitwę. Wreszcie został powołany do Jerozolimy, aby świętą Dziewicę zaślubił.
Razem z Maryją miano jeszcze 7 innych dziewic zwolnić ze świątyni, by je za mąż wydać. Święta Anna była z tej przyczyny w Jerozolimie u Maryi. Nie chciała ona świątyni opuścić, lecz oznajmiono jej, że musi poślubić męża. Widziałam sędziwego kapłana, który chodzić już nie mógł, jak go niesiono do miejsca najświętszego. Składano ofiarę kadzenia. Ów kapłan siedząc, modlił się z rolki, a wśród widzenia spoczęła ręka jego na owym miejscu księgi proroka Izajasza, w którym napisano jest o korzeniu Jessego, z którego różdżka wyjdzie (Jesse 11,1.) Potem widziałam, że wszystkich mężów z pokolenia Dawidowego w kraju zawezwano do świątyni. Przybyło mnóstwo w szatach świątecznych, którym Maryję przedstawiono. Widziałam wśród nich jednego z okolicy Betlejem, młodzieńca bardzo pobożnego, który zawsze gorąco modlił się o to, by do przyjścia Mesjasza mógł się przyczynić. Pragnął gorąco poślubić Maryję. Lecz gdy Maryja płakała, żadnego nie życząc sobie męża, widziałam, że arcykapłan każdemu z tych mężów podał gałązkę i że każdy swą gałązkę podczas modlitwy i ofiarowania w ręku trzymać musiał. Potem złożono wszystkie gałązki w miejscu najświętszym gdyż ten, którego by gałązka zakwitła, miał zostać mężem Maryi. Tymczasem ów młodzieniec, w jednym z przysionków świątyni, wołał z rozszerzonymi ramionami do Boga i płakał bardzo, gdy ani jego gałązka, ani też żadna inna nie zakwitła. Potem opuścili mężowie świątynię, a zaś ów młodzieniec, poszedłszy na górę Karmel, gdzie od czasów Eliasza zawsze pustelnicy mieszkali, żył tutaj, modląc się o przyjście Mesjasza.
Widziałam, że kapłani jeszcze raz w rozmaitych szukali rolkach, czy czasem jeszcze nie istnieje jaki potomek Dawida, który się nie stawił. Ponieważ zaś w rolkach sześciu braci z Betlejem, jako pochodzących od Dawida, naznaczonych było, z których jeden był nieznany i wszelkie wieści o nim zaginęły, przeto

dowiadywali się o niego, i w ten sposób wykryli miejsce pobytu Józefa, który 6 mil od Jerozolimy, przy Samarii w pewnej małej miejscowości nad rzeczką pracował pod innym majstrem jako cieśla. Mieszkał tutaj sam jeden w pewnym domku nad wodą. Doniesiono mu, iż do świątyni przybyć musi. Przyszedł w swym najlepszym, ubiorze. Dano mu również gałązkę, a gdy ją na ołtarz chciał położyć, wykwitł z jej czubka biały kwiat, podobny do lilii. Widziałam światłość, jakby Ducha św., na niego zstępującego. Zaprowadzono potem Józefa do komory, w której była Maryja, a ona przyjęła go jako męża swego.
Ślub przypadł, zdaje mi się, według naszej rachuby, na 23 stycznia. Obchodzono go w Jerozolimie, przy górze Syjon, w pewnym domu, gdzie często podobne uroczystości się odbywały. Owe siedem dziewic, które razem z Maryją ze świątyni zwolniono, już się były porozjeżdżały. Zawezwano je na powrót do świątyni, poczym towarzyszyły Maryi po ślubie w uroczystym pochodzie do Nazaret, gdzie Anna cały jej domek urządziła. Wesele trwało 7 lub 8 dni. Uczestniczyły w nim niewiasty i dziewice, towarzyszki Maryi podczas jej pobytu w świątyni, prócz tego liczni krewni Joachima i Anny, również dwie córki z Gofny. Zabito mnóstwo jagniąt i ofiarowano Bogu.
Widziałam bardzo dokładnie szatę godową Maryi. Suknię spodnią miała wełnianą, bez rękawów, ramiona owinięte były przepaskami z białej wełny. Piersi pokrywał aż do szyi biały, klejnotami, perłami itp. naszyty kołnierz. Potem włożyła na się przestronną, z przodu otwartą szatę. Ta szata była od góry do dołu jak płaszcz obszerna, były też przy niej szerokie rękawy. Niebieskie tło sukni przeplatane było wielkimi pąsowymi, białymi i żółtymi różami z listkami, na wzór staroświeckich ornatów, zaś górny rąbek sukni przylegał do białego kołnierza u szyi. Dolny brzeg obszyty był frędzlami i ozdobami. Na tej sukni zwierzchniej nosiła rodzaj szkaplerza z jedwabiu w złote i białe kwiaty; przed piersiami naszyty był szkaplerz perłami i klejnotami, na pół łokcia był szeroki i spadał ponad przednim otworem sukni aż do rąbka tejże. U dołu były frędzle i guziki. Taśma, tej samej co szkaplerz długości, wisiała na plecach, zaś krótsze i węższe na ramionach. Pod pachami przednia część szkaplerza ściągnięta była z tylną złotymi sznurkami czy też łańcuszkami, przez co szeroka górna część sukni była ściągnięta, zaś napierśnik przylegał tak, że kwiecista materia z pomiędzy sznurków cokolwiek wystawała. Szerokie rękawy spięte były na pośrodku ramienia i przedramienia klamrami i tworzyły bufy naokoło ramion, łokci i rąk. Na tym stroju miała długi, błękitny płaszcz. Pod szyją był zapięty kosztowną spinką, a naokoło szyi znajdowała się na płaszczu biała fryza jakby z piór lub strzępków jedwabiu. Płaszcz opadał na oba ramiona, lecz po bokach znowu na przodek występował, kończąc się
wreszcie w tyle spiczastą powłoką. Rąbek haftowany był złotymi kwiatami. Włosy jej niewymownie pięknie były trefione. Na środku były rozczesane i podzielone w liczne cienkie, nie splecione promienie. Podwiązane były białym jedwabiem i perłami, formując w ten sposób wielką siatkę, która, spadając na ramiona, pokrywała plecy aż do środka płaszcza jakby spiczasto kończącą się tkaniną. Włosy były na wewnątrz zwijane, a cały brzeg tej sieci z włosów otaczał strój z frędzli i pereł.
Na głowie miała najpierw wianek z białego, surowego jedwabiu czy też wełny, u góry trzema wstążkami z tej samej materii w pęczek ściągnięty. Nad tym spoczywała mniej więcej jak dłoń szeroka korona, obsadzona licznymi różnego koloru klejnotami, trzema klamrami złączona, spojonymi na czubku gałką.
W lewej ręce miała wianek z białych i pąsowych jedwabnych róż, w prawej piękny pozłacany lichtarz bez nogi; nad i pod tą częścią lichtarza, gdzie się go chwytało, była rękojeść z gałkami, podobnie jak u berła. Lichtarz był ku środkowi

coraz grubszym, a czubek miał kształt talerzyka, z którego białawy płomień wychodził.
Trzewiki składały się z dwóch prawie jak palec grubych sandałów z obcasami pod podeszwą i pod piętą. Całe sandały były z zielonej materii, tak jakby stopa stała na trawniku, a dwoma białymi, pozłacanymi rzemieniami do nóg były przytwierdzone. Dziewice, przebywające w świątyni, tak ślicznie uczesały Maryję. Widziałam, jak ją czesały, kilka dziewic było tym zajętych, a szło to niesłychanie szybko.
Anna przyniosła owe piękne szaty; zaś Maryja tak była pokorną, iż wcale ich przywdziać nie chciała.
Po ślubie podwinięto sploty jej włosów naokoło głowy, zdjęto koronę, zawieszono jej śnieżnej białości welon, sięgający aż do połowy ramion, a na welon wsadzono znowu koronę jej na głowę. Święta Dziewica miała czerwonawo — żółte włosy i ciemne, wysokie, delikatne brwi, bardzo wyniosłe czoło, wielkie ku ziemi spuszczone oczy z długimi, ciemnymi rzęsami, delikatny, prosty, podługowaty nos, bardzo szlachetne, miłe usta, spiczasty podbródek, była wzrostu średniego, a kroczyła w swym bogatym stroju bardzo skromnie i poważnie. W czasie wesela przebrała się w inną, w paski, mniej wspaniałą suknię, z której strzępek posiadam pomiędzy relikwiami. Ową w paski suknię nosiła także w Kanie i podczas innych uroczystości. Suknię ślubną miała jeszcze kilka razy na sobie w świątyni.
Ludzie bardzo zamożni zmieniali suknie podczas wesela trzy do czterech razy. W tych strojnych szatach była Maryja podobną do sławnych niewiast późniejszych czasów, jak np. do cesarzowej Heleny, a nawet do Kunegundy, jakkolwiek pojedynczy strój niewiast żydowskich od stroju tychże się odróżniał, podobnemu więcej do rzymskiego.
Józef nosił długą, szeroką, niebieską sukmanę, zapinaną od piersi aż do obwódki na sznury i guziki. Po bokach były szerokie rękawy, także sznurami ściągane; były owe szeroko podwinięte, a wewnątrz jakby opatrzone kieszeniami. Naokoło szyi miał jakby brunatny kołnierz, rodzaj stuły, a z piersi zwieszały się dwie białe wstęgi. Po ślubie poszedł Józef do Betlejem, gdzie miał do załatwienia interesy, zaś Maryja udała się z dwunastu lub piętnastu niewiastami i dziewicami do domu Anny przy Nazaret. Szły pieszo. Gdy Józef powrócił, widziałam uroczystość w domu Anny. Prócz zwykłych domowników było mniej więcej sześciu gości i kilkoro dzieci. Na stole stały kubki. Święta Dziewica miała na sobie czerwonymi, niebieskimi i białymi kwiatami haftowany płaszcz, na twarzy welon przeźroczysty, a na nim welon czarny.
Widziałam potem Józefa i Maryję w domu w Nazaret. Józef miał na przedzie domu, przed kuchnią, osobne miejsce, trójkątną komorę. Oboje byli nieśmiali i bojaźliwi wobec siebie. Zachowywali się bardzo spokojnie, modląc się.
Raz widziałam, że Anna zabierała się w podróż do Nazaret. Niosła tłumoczek pod pachą, chcąc go zanieść Maryi. Szła przez równinę i zagajenie do Nazaret, leżącego przed pagórkiem. Maryja bardzo płakała i towarzyszyła Annie kawałek drogi z powrotem. Józef był w przedniej części domu, sam jeden w swym przedziale.
Nie mieli właściwego gospodarstwa. Wszystko dostawali od Anny. Widziałam, że Maryja przędła, szyła, lecz wielkimi ściegami. Szaty miały mało szwów i składały się z wielkich szmat. Widziałam ją także haftującą i wykonującą roboty białymi pręcikami. Gotowała bardzo pojedyncze potrawy, a podczas gotowania pieczono chleb w popiele. Żywili się także owczym mlekiem, a co do mięsa, przeważnie gołębiami.

NAJŚWIĘTSZE WCIELENIE

Święty Domek w Nazaret

Domek w Nazaret, który Anna urządziła dla Maryi i Józefa, był Anny własnością. Ze swego mieszkania mogła tam dotąd bocznymi drogami, nie widziana od nikogo, zajść w przeciągu pół godziny. Domek stał niedaleko bramy; z przodu było małe podwórze, a w pobliżu stała studnia, do której się schodziło po kilku stopniach. Leżał on przy pagórku, nie był jednak wbudowany, lecz dzieliła go od niego z tylnej strony wąska droga, z pagórka skopana, a u góry wychodziło na pagórek małe, drzewem wykładane okno. Tylna część domku miała trzy kąty, leżała też wyżej aniżeli przednia część. Dolna część stała w skałach, zaś górna lżej murowaną była. W tej tylnej części była sypialnia Maryi, tutaj też zwiastował jej Anioł. Ta izdebka miała, wskutek poustawianych naokoło murów plecionych ścian ruchomych, grubszych od zwyczajnych cienkich, parawanów, formę półokrągłą. Do andrutów podobne desenie były w nie wplecione, użyto też podczas plecenia rozmaitych kolorów, by desenie wydobyć. Łóżko Maryi stało po prawej stronie, poza plecionym parawanem. Po lewej stronie stały szafeczka i mały stół ze stołkiem; było to miejsce, gdzie św. Dziewica się modliła.
Miejsce to było oddzielone od reszty domku kominkiem. Kominek ów składał się z muru o kilku stopniach, z którego środka, nad nieco wywyższonym ogniskiem wychodził dymnik, aż pod dach, Dach ów miał u góry otwór, zaś koniec dymnika tworzyła na dwór wychodząca rura, nad którą znajdował się mały daszek. Widziałam, że później na czubku dymnika wisiały dwa małe dzwonki. Z prawej i lewej strony, obok dymnika, prowadziły ponad ukosem wznoszącymi się schodami o trzech stopniach drzwi do izby Maryi. W kominie były rozmaite otwory, a w nich małe naczynia, które jeszcze w Loretto widzę. Za kominem była ustawiona belka z drzewa cedrowego, do której jedna ściana komina przybudowaną była.
Od tej prosto stojącej belki prowadziła belka poprzeczna do środka muru tylnego, a w tę belkę poprzeczną znowu inne belki z obu ścian bocznych prowadziły. Te belki były niebieskawe, a żółte ozdoby znajdowały się na nich. Pomiędzy nimi widzieć było można dach, wyłożony wewnątrz wielkimi liśćmi i matami, przyozdobionymi na trzech, narożnikach gwiazdami. Gwiazda, znajdująca się na środkowym rogu, była wielką jak jutrzenka. Później więcej było gwiazd na matach, którymi dach był wewnątrz wyłożony. Nad poziomą belką prowadzącą od dymnika do ściany tylnej, było w pośrodku okno, a pod oknem przytwierdzona była lampa. Pod dymnikiem leżała także belka. Dach nie był spiczasty, ani wysoki, lecz tak spłaszczony, że dokoła poza krawędzią chodzić było można. Czubek dachu był zupełnie płaski, tędy wychodziły na dwór dymnik i rura, nad którą był mały daszek.
Gdy święta Dziewica wyprowadziła się po śmierci Józefa w pobliże Kafarnaum, pozostawiła domek święty pięknie przystrojony, jak święty modlitewnik, często też z Kafarnaum tam przychodziła, by odwiedzić miejsce na którym wcielił się, Jezus Chrystus i by się pomodlić. Piotr i Jan, ilekroć przyszli do Palestyny, zawsze wstępowali do domku w Nazaret i w nim konsekrowali. Tam, gdzie było ognisko, stał ołtarz. Szafeczka, której używała Maryja, było miejscem do przechowywania Przenajświętszego Sakramentu i stała na ołtarzu.
Już często miałam widzenie o przeniesieniu świętego domku do Loretto. Długi czas nie chciałam w to wierzyć, lecz zawsze znowu to widzenie miałam. Widziałam, jak siedmiu Aniołów unosiło domek ponad morzem. Nie miał spodu,

lecz lśniło się pod nim od światła. Po obu stronach domku były jakby antaby. Trzej Aniołowie po jednej, trzej po drugiej stronie domek unosili. Jeden unosił naprzód, otoczony wielką jasnością.
Przypominam sobie, że tylna część domku z kominkiem, z ołtarzem Apostołów i okienkiem do Europy przeniesioną została, a myśląc o tym, zdaje mi się, jakoby reszta w nieco niebezpiecznej postawie przy tym wisiała, jakby zapaść się miała. Widzę w Loretto także krzyż, który święta Dziewica w Efezie miała, a który z rozmaitego zrobiony jest drzewa, który też Apostołowie później mieli. Przed tym krzyżem liczne dzieją się cuda. Mur świętego domku w Loretto jest jeszcze zupełnie ten sam co dawniej. Nawet belka, która pod kominem leżała, razem z domkiem przeniesioną została. Cudowny obraz Matki Boskiej stoi na ołtarzu Apostołów.

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

Miałam widzenie o Zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie w dzień święta kościelnego Widziałam świętą Dziewicę krótko po Jej ślubie w domku w Nazaret. Józefa nie było w domu; udał się bowiem z dwoma bydlętami jucznymi w drogę do Tyberiady po swe narzędzia. Za to Anna była w domu oraz jej służebna i jeszcze dwie dziewice, które razem z Maryją były w świątyni. W domu urządziła Anna na nowo wszystko.
Nad wieczorem modliły się wszystkie, stojąc około okrągłego stołka, a potem jadły ziółka. Anna krzątała się jeszcze długo w domu, zaś święta Dziewica weszła po kilku stopniach do swej izdebki. Tutaj włożyła na się długą, wełnianą, białą suknię z pasem, a na głowę włożyła białawo — żółty welon. Potem weszła służebna, a zapaliwszy kilkuramienną lampę, znowu się oddaliła. Maryja, odsunąwszy od ściany niski, złożony stolik, postawiła go na środek izdebki. Stolik ten miał półokrągłą płytę, zwieszającą się przed dwiema nogami; jedna z tych nóg składała się z dwóch części, a jedną połowę wysunąć było można aż pod okrągłą część płyty, tak że stolik stał na trzech nogach. Maryja nakryła stolik najpierw czerwonym, a potem białym, przezroczystym obrusem z frędzlami u dołu, a z haftowaną ozdobą na środku, zwieszającym się po tej stronie stolika, która nie była okrągłą. Okrągła strona stolika pokrytą była białym obrusem. Gdy stolik był uszykowany, położyła Maryja przed nim małą, okrągłą poduszeczkę, a oparłszy obie ręce na stolik, przyklękła. Plecami zwróconą była ku łożu, drzwi komórki były po jej prawej stronie. Na podłodze rozpostarty był dywan. Maryja, spuściwszy welon przed twarz, złożyła ręce przed piersią. Widziałam ją długo w tej postawie modlącą się jak najżarliwiej. Modliła się o zbawienie i o króla obiecanego, i ażeby i jej modlitwa też pewien udział miała w Jego posłannictwie. Klęczała długo jakby w zachwyceniu, z obliczem ku niebu wzniesionym; potem, skłoniwszy głowę ku ziemi, modliła się.
Potem spojrzała ku prawej stronie i spostrzegła jaśniejącego młodzieńca z rozpuszczonym, żółtym włosem. Był to archanioł Gabriel. Nogami nie dotykał ziemi. W ukośnej linii przypadł z góry w pełni światła i blasku do Maryi. Cała izdebka pełna była światłości, wobec której nikło światło lampy. Anioł z nią rozmawiać począł, obie ręce przed piersiami z lekka od siebie rozszerzając. Widziałam, że słowa w kształcie złotych głosek wychodziły z ust jego.
Maryja odpowiadała, nie podnosząc nań wzroku. I znowu mówił Anioł, a Maryja, jakby na rozkaz Anioła, uchyliwszy nieco welonu, spojrzała na niego i rzekła: "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego". Teraz widziałam ją w głębokim zachwyceniu. Stropu izdebki już nie widziałam. Obłok światła był nad domem, a świetlana droga aż do otwartych niebios. W źródle tej

światłości widziałam obraz Trójcy Przenajświętszej.
Wyglądał jak trój graniaste światło, a w nim widziałam to, o czym myślałam: Ojca, Syna, Ducha świętego.
Gdy Maryja wyrzekła: "Niech mi się stanie według słowa Twego", widziałam postać Ducha św. z twarzą ludzką i otoczonego blaskiem jakby skrzydłami. Z piersi i rąk widziałam i trzy strugi światła w prawy bok świętej Dziewicy wnikające, a pod jej sercem w jedno spływające. W tej chwili Maryja na wskroś była oświeconą i jakby przejrzystą; zdawało się jakoby nieprzezroczystość pierzchała jak noc przed tym wylewem światła.
Podczas gdy Anioł, a razem z nim promienie światła znowu znikały, widziałam, jak przez smugę światła, ciągnącą się za nim do nieba, liczne zamknięte białe róże o zielonych listkach spadały na Maryję, która, całkiem w sobie zatopiona, wcielonego Syna Bożego oglądała w sobie jako małą, ludzką postać świetlaną z wszystkimi rozwiniętymi członkami, nawet paluszkami. Było to około północy, kiedy tę tajemnicę widziałam.
Po niejakim czasie weszły Anna i drugie niewiasty; lecz widząc Maryję w zachwyceniu, znowu wyszły z izdebki. Teraz powstała święta Dziewica, poszła do ołtarzyka przy ścianie, a wysunąwszy wizerunek dzieciątka w pieluszkach, modliła się przed nim, stojąc pod lampą. Dopiero nad ranem udała się na spoczynek. Liczyła nieco więcej aniżeli 14 lat.
Anna miała łaskę wewnętrznej współwiedzy. Maryja wiedziała, że poczęła Zbawiciela, owszem jej wnętrze było przed nią odkryte, tak więc już wtenczas wiedziała, że królestwo jej Syna będzie nadprzyrodzonym, a dom Jakuba kościołem, zjednoczeniem odrodzonej ludzkości. Wiedziała, że Zbawiciel będzie królem Swego ludu, że czystym uczyni lud i da mu zwycięstwo, że jednak dla zbawienia ludzkości cierpieć będzie i umrze.
Pokazano mi też, dlaczego Zbawiciel przez 9 miesięcy w łonie matki chciał pozostawać i jako dziecię się narodzić, a nie w postaci doskonałej, jak Adam wystąpić, ani też przyjąć rajskiej piękności Adama. Wcielony Syn Boży chciał na nowo uświęcić poczęcie i narodzenie, przez upadek grze-chowy tak bardzo skażone. Maryja stała się Jego matką. Nie przyszedł pierwej, ponieważ Maryja była pierwszą i jedyną niewiastą niepokalanie poczętą. Jezus żył lat trzydzieści trzy i trzy razy po sześć tygodni,
Myślałam sobie jeszcze: tu w Nazaret jest inaczej niż w Jerozolimie, gdzie niewiastom nie wolno do Świątyni wstępować. Tutaj w tym kościele w Nazaret, jest dziewica sama Świątynią, a w niej święte Świętych.

Nawiedzenie Maryi

Zwiastowanie Maryi nastąpiło przed powrotem Józefa. Jeszcze nie był osiadł w Nazaret, gdy się wybrał z Maryją w podróż do Hebron. Po poczęciu Jezusa, Dziewica święta gorąco pragnęła odwiedzić ciotkę swą Elżbietę.
Widziałam ją z Józefem w podróży ku południowi. Raz widziałam ich nocujących w pewnej chacie o plecionych ścianach, porosłej liściem i pięknymi białymi kwiatami. Stamtąd mieli jeszcze około 12 godzin drogi do domu Zachariasza. Blisko Jerozolimy zboczyli na wschód, by samotniej podróżować. Ominąwszy pewne miasteczko, dwie godziny od Emaus, szli drogami, którymi Jezus później często chodził. Mimo to długą tę drogę odbyli bardzo szybko. Musieli jeszcze przebyć 2 góry. Widziałam ich, jak siedząc między tymi górami, krople balsamu, zebrane po drodze, mieszali z wodą do picia i chleb jedli. W górach były urwiste skały z pieczarami. Doliny były bardzo urodzajne. Na drodze spostrzegłam osobliwie jeden kwiat o delikatnych, zielonych listkach, z gronem kwiatów,

złożonym z 9ciu bladoczerwonych dzwonków.
Maryja miała na sobie brunatną wełnianą suknię, na niej inną szarą z paskiem, a na głowie żółtawą chustkę. Józef niósł w tłumoczku długą, brunatną szatę z kapturem i z wstążkami z przodku, którą Maryja przywdziewała, ilekroć szła do Świątyni lub synagogi.
Dom Zachariasza na oddzielnym stał pagórku, inne domy stały naokoło. Niedaleko stąd przepływał dość wielki strumyk z góry.
Elżbieta poznała w widzeniu, że jedna z jej rodu porodzi Mesjasza, myślała też o Maryi, tęskniła za nią, bardzo i widziała w duchu, że do niej przychodzi. Przygotowała u wejścia do domu po prawej stronie pokoik z siedzeniami. Tutaj oczekiwała tej, której się spodziewała, często długo wyglądając, czy jej nie ujrzy. Gdy Zachariasz powracał ze świąt Wielkanocnych, widziałam, że Elżbieta z wielkiej tęsknoty, znaczną przestrzeń uszła z domu ku Jerozolimie. Gdy ją powracający Zachariasz spotkał, przeląkł się bardzo, widząc ją w obecnym stanie tak od domu oddaloną. Powiedziała mu, że czuje się wzruszona i że zawsze ma na myśli, iż jej krewna Maryja przychodzi do niej z Nazaret. Lecz Zachariasz nie przypuszczał, iżby nowo zaślubiona teraz tak daleką chciała odbywać drogę. Nazajutrz widziałam znowu Elżbietę w tym samym wzruszeniu umysłu wychodzącą w drogę, i świętą rodzinę ku niej się zbliżającą.
Elżbieta była w podeszłym wieku i wysokiego wzrostu, miała delikatną, małą twarz, a głowa jej była okryta. Znała Maryję tylko z opowiadania. Święta Dziewica, spostrzegłszy Elżbietę, poznała ją natychmiast, i wyprzedziwszy Józefa, który się zatrzymał, pobiegła jej naprzeciw. Maryja była już pomiędzy pobliskimi domami, których mieszkańcy, zdumieni jej pięknością i wzruszeni całą jej postacią, cofali się z pewną skromnością. Gdy się zeszły, przywitały się uprzejmie, podając sobie ręce, i widziałam w Maryi światłość, a z niej promień w Elżbietę wnikający, a Elżbietę zaś dziwnie wzruszoną. Nie zatrzymywały się przed ludźmi, lecz prowadząc się pod rękę, poszły przez podwórze do drzwi domu, gdzie Elżbieta jeszcze raz Maryję powitała. Józef, udawszy się na bok do otwartego przysionka domu Zachariasza, przywitał pokornie sędziwego kapłana, który miał tablicę i pisząc na niej, mu odpowiadał.
Maryja i Elżbieta weszły w dom do przysionka, gdzie też znajdowało się ognisko. Tutaj padłszy sobie w objęcia, ucałowały sobie twarze, a widziałam światło pomiędzy obie spływające. Wtedy Elżbieta, przejęta serdecznym uniesieniem, cofając się nieco z wzniesionymi rękami, zawołała: "Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony Owoc żywota twojego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto, jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co jest powiedziane od Pana."
Wśród ostatnich słów zaprowadziła Maryję do przygotowanej izdebki, by usiadła. Było do niej tylko kilka kroków. Maryja puściła rękę Elżbiety, którą trzymała, a złożywszy ręce na krzyż na piersiach, w natchnieniu wypowiedziała hymn: "Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy Swojej. Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego. A miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego. Uczynił moc ramieniem Swoim, rozproszył pyszne myślą serca ich. Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami, a bogaczy z niczym puścił. Przyjął Izraela, sługę Swego, wspomniawszy na miłosierdzie Swoje. Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki."
Widziałam, że Elżbieta cały ten hymn z równym natchnieniem razem z Maryją

odmawiała. Teraz usiadły na niskich stołkach, a na stoliku był mały kubek. Mnie zaś tak było błogo! Siadłam więc także blisko nich i całą z nimi odmówiłam modlitwę.
Józefa i Zachariasza widzę jeszcze razem. Rozmawiają ze sobą, pisząc na tabliczce, ciągle o tym, że bliskim jest Mesjasz. Zachariasz jest to wysoki, piękny starzec w szatach kapłańskich. Siedzą po stronie domu w otwartym przedsionku, wychodzącym na ogród. Elżbieta z Maryją siedzą teraz w ogrodzie, pod wielkim, szerokim drzewem na dywanie. Za drzewem jest studnia; za pociągnięciem czopa, wytryska z niej woda. Widzę trawę i kwiaty dokoła i drzewa z małymi, żółtymi śliwkami. Jedzą małe owoce i placki z podróżnej torby Józefa. Jakaż wzruszająca prostota i umiarkowanie! Dwie służące i dwaj słudzy są w domu. Zastawiają stół pod drzewem; Józef i Zachariasz przystępują i nieco jedzą. Józef chciał zaraz wracać, lecz pozostanie 8 dni. Nic nie wie, że Maryja poczęła. Niewiasty nie mówią o tym, obie były ze sobą w duchowym związku pod względem swych uczuć.
Gdy wszyscy byli razem, odmawiali rodzaj litanii, i widziałam podczas odmawiania tejże, ukazujący się krzyż, a przecież nie było jeszcze wtedy Krzyża. Zdawało się nawet, jakoby dwa krzyże się nawiedzały.
Wieczorem siedzieli znowu wszyscy razem przy lampie pod drzewem w ogrodzie. Pod drzewem, rozpostarte było nakrycie w kształcie namiotu, a niskie krzesełka z poręczami stały dokoła. Józefa i Zachariasza widziałam potem idących do modlitewnika, a Elżbietę i Maryję do swej izdebki. Były do głębi przejęte i odmawiały razem „Magnificat." Święta Dziewica miała czarny, przezroczysty welon, który opuszczała, gdy rozmawiała z mężczyznami.
Zachariasz zaprowadził nazajutrz Józefa do innego ogrodu, oddalonego od domu. Zachariasz jest we wszystkim miłujący porządek i dokładność. Ogród zasadzony jest pięknymi drzewami i krzewami, pełnymi owoców. W środku jest aleja, a na końcu domek, do którego prowadzi wejście z boku. U góry domku są otwory z zasuwami w miejsce okien. Stoi tam plecione łoże, wyścielone mchem lub innym delikatnym zielem, a także dwie białe figury wielkości dziecka. Nie wiem właściwie, skąd one się tam dostały, ani też, co oznaczają, lecz wydają mi się bardzo podobne do Zachariasza i Elżbiety, chociaż daleko młodziej wyglądają.
Maryję i Elżbietę widzę często ze sobą: Maryja we wszystkim w domu dopomaga i przygotowuje rozmaite przybory dla dziecka; haftuje z Elżbietą wielki dywan, na posłanie dla Elżbiety. Pracują też dla ubogich.
W nieobecności Maryi, Anna posyła często służebnicę do Nazaret do domu Maryi, by doglądać, a nawet ją samą raz tam widziałam.
Zachariasza i Józefa widziałam nazajutrz noc spędzających w ogrodzie, oddalonym od domu. Częścią spali w altanie, częścią modlili się pod gołym niebem. Wrócili do domu przed świtem. Elżbieta i święta Dziewica pozostały w domu. Zawsze, rano i wieczorem, odmawiają pospołu hymn „Magnificat," który Maryja w chwili pozdrowienia Elżbiety od Ducha św. była otrzymała. Przy odmawianiu stoją w izdebce Maryi, jakby w chórze, przy ścianach naprzeciw siebie, mając ręce na piersiach na krzyż złożone i welony spuszczone na twarz. Podczas odmawiania drugiej części „Magnificat," odnoszącej się do obietnicy Boga, widziałam dzieje, które poprzedzały tajemnicę Najświętszego Wcielenia i Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, od Abrahama aż do czasów Maryi. Widziałam Abrahama, jak ofiaruje Izaaka, widziałam tajemnicę Arki Przymierza, którą Mojżesz w nocy przed wyjściem z Egiptu był otrzymał, a która dała mu moc wyruszenia i przezwyciężenia wszystkiego. Poznałam jej stosunek do najświętszego wcielenia, i zdawało się jakoby ta tajemnica teraz w Maryi się spełniła lub ożyła. Także widziałam proroka Izajasza i jego proroctwo o Dziewicy,

jako też począwszy od niego aż do czasu Maryi obrazy zapowiadające Najśw. Sakrament. Przypominam sobie, iż słyszałam słowo: od ojców do ojców aż do Maryi jest po kilkakroć 14 pokoleń. Widziałam też krew Maryi w jej przodkach rozpoczynającą się i jak ta krew coraz bardziej ku wcieleniu się zbliżała. Nie mam słów, by to jaśniej opisać, mogę tylko powiedzieć, że raz tu, raz tam widziałam ludzi najrozmaitszego rodzaju, i jakoby promień światła z nich się wysuwał, na końcu którego widziałam Maryję zawsze taką, jaką w tej chwili u Elżbiety była. Widziałam ten promień najpierw z tajemnicy Arki Przymierza wychodzący i do Maryi się posuwający. Potem widziałam Abrahama, a od niego promień znowu w Maryi się kończący, i tak dalej. Abraham musiał mieszkać wówczas zupełnie w pobliżu obecnego pobytu; podczas odmawiania bowiem "Magnificat" widziałam, jak ów promień tuż z niego wychodził, podczas gdy promienie osób, stojących matce Bożej co do czasu bliżej, z dali przychodzące widziałam. Te promienie tak były delikatne i jasne jak promienie słońca, gdy słońce przez otwór świeci. Krew Maryi widziałam w takim promieniu czerwono i lśniąco połyskującą, a powiedziano mi: "Patrz! tak niepokalaną, jak to światło czerwone, musi być krew dziewicy, z której Bóg człowieczeństwo ma przyjąć!"
Raz też widziałam, że nad wieczorem Maryja i Elżbieta wyszły na wioskę Zachariasza. Zabrały ze sobą małe bułeczki i owoce w koszyczkach, chciały tam bowiem przez noc pozostać. Józef i Zachariasz podążyli za nimi. Widziałam, jak Maryja im naprzeciw wyszła. Zachariasz miał swą tabliczkę przy sobie; lecz było za ciemno, by mógł pisać, i widziałam Maryję go zagadującą i mu oznajmiającą, że tej nocy będzie mógł mówić.
Widziałam, że schował tabliczkę i że tej nocy z Józefem rozmawiał. Widziałam to i byłam tym zdziwiona; wtedy rzekł mój przewodnik: cóż to jest? i pokazał mi obraz, przedstawiający świętego Goara, jak tenże płaszcz swój na promieniach słońca, jakby na haczyku zawiesił. Pouczono mnie, iż żywa ufność połączona z prostotą, wszystko istotnym czyni i w substancję zamienia. Te dwa wyrazy były dla mnie wielkim wewnętrznym wyjaśnieniem wszystkich cudów; nie umiem tylko tak dokładnie oddać.
Wszyscy przepędzili noc w ogrodzie. Jadali lub przechadzali się parami, rozmawiając lub modląc się, to znowu w małym domku udawali się na spoczynek. Słyszałam też, że w sabat wieczorem Józef do domu powróci, i że Zachariasz aż do Jerozolimy będzie mu towarzyszył. Księżyc świecił, a niebo pięknie gwiazdami było pokryte. Było niewymownie spokojnie i pięknie u tych ludzi świętych.
Było mi też raz danym rzucić okiem na izdebkę świętej Dziewicy. Była to noc; leżała na boku, a rękę trzymała pod głową. Mniej więcej łokieć szeroka smuga z białej wełnianej materii prowadziła od głowy aż do stóp, naokoło brunatnej sukni. Kładąc się na spoczynek, brała jeden koniec tej smugi pod ramię i zawijała ją sobie naokoło głowy i górnej części ciała aż na nogi i znowu w górę, tak że nią zupełnie okrytą była i wielkich kroków robić nie mogła. Czyniła to tuż przy łóżku, które w głowach małą miało wypukłość. Ramiona były do połowy wolne. Zasłona twarzy otwierała się ku piersiom. Często widzę pod sercem Maryi aureolę a w środku tejże niewymownie jasny płomyk. Także ponad ciałem Elżbiety spostrzegam aureolę, lecz światło w niej nie tak jasne.
Gdy się sabat zaczął, widziałam, jak na pewnym miejscu, domu Zachariaszowego, którego jeszcze nie znałam, lampę zapalili i święcili sabat. Zachariasz, Józef i jeszcze około sześć mężów z okolicy modlili się pod lampą, stojąc naokoło skrzyni, na której zapisane leżały zwoje. Z ich głowy zwieszały się chustki, lecz podczas modlitwy nie robili tyle obrotów i ruchów, jak dzisiejsi żydzi, jakkolwiek raz po raz głowy schylali i ramiona do góry wznosili. Maryja, Elżbieta i

jeszcze kilka innych niewiast, stały osobno w zakratkowanej przegrodzie, z której do modlitewnika patrzały. Wszystkie miały głowy okryte płaszczami do modlitwy. Przez cały sabat widziałam Zachariasza w szacie świątecznej, w długiej białej sukni, o niezbyt szerokich rękawach. Owinięty był kilkakrotnie szerokim pasem, na którym pisane były głoski, i z którego zwieszały się rzemienie. Do tej szaty był w tyle kaptur przytwierdzony, który we fałdach z głowy na plecy w kształcie marszczonego welonu w tył opadał. Ilekroć co czynił lub dokądkolwiek chodził, zarzucał tę szatę wraz z końcami pasa na jedno ramię, i w ten sposób podniesioną wtykał na drugiej stronie pod ramieniem za pas. Obie nogi były szeroko owinięte, a to owinięcie trzymały rzemienie, za pomocą których podeszwy do gołych stóp były przymocowane. Pokazał też Józefowi płaszcz swój kapłański, który bardzo był piękny. Był to szeroki, ciężki płaszcz, biało i purpurowo przebłyskujący, a na piersiach trzema ozdobnymi klamrami spinany. Nie miał rękawów.
Gdy się sabat skończył, widziałam ich znowu jedzących. Jedli pospołu w ogrodzie przy domu, pod drzewem. Jedli zielone liście, które zanurzali i zanurzone zielone płatki wysysali; zastawione też były miseczki z małymi owocami i inne miski, z których przezroczystymi, brunatnymi, łopatkami coś jedli, przypuszczam, że to był miód. Widziałam też, że przynoszono małe chleby, które jedli.
Poczym przy blasku księżyca wśród cichej nocy pełnej gwiazd, Józef w towarzystwie Zachariasza, wybrał się z powrotem. Wpierw każdy osobno się pomodlił. Józef znowu tłumoczek swój miał przy sobie, a w nim bułki i mały dzbaneczek, miał także swą u góry zakrzywioną laskę. Zachariasz miał długą laskę z guzikiem u góry. Obaj mieli płaszcze do podróży przez głowy przerzucone. Zanim poszli, uścisnęli Maryję i Elżbietę kolejno, przyciskając je do serca. Całowania wówczas nie widziałam. Rozeszli się bardzo wesoło i spokojnie, obie niewiasty towarzyszyły im jeszcze kawałek drogi. Potem szli sami wśród niewymownie miłej nocy.
Maryja i Elżbieta wróciły teraz do domu, do izdebki Maryi. Paliła się w niej lampa na ramienniku, wystającym ze ściany, jak zawsze, gdy się modliła i na spoczynek kładła. Obie niewiasty stanęły znowu, zasłonięte naprzeciw siebie i odmawiały „Magnificat." Modliły się całą noc. Przyczyny tych modłów sobie nie przypominam. We dnie widzę Maryję zajętą rozmaitą pracą, np. tkającą nakrycia. — Józefa i Zachariasza widziałam jeszcze w drodze. Nocowali w szopie. Zbaczali często z drogi i zdaje mi się, że rozmaitych ludzi odwiedzali. Trzy dni trwała ich podróż.
Józefa widziałam znowu w Nazaret w swym domu. Anny służebna wszystko mu robiła, przychodząc raz po raz do Anny i odchodząc. Zresztą był Józef sam. Widziałam, że Zachariasz również przybył do domu, Maryja zaś i Elżbieta, jak zawsze, odmawiały „Magnificat" i pracowały nad rozmaitymi rzeczami. Pod wieczór przechadzały się w ogrodzie, gdzie była studnia, co tam jest rzadkością, dlatego też miały zawsze przy sobie dzbanuszek z sokiem.
Wychodziły też na przechadzkę w okolicę, po większej części nad wieczorem, gdy się ochłodziło, gdyż Zachariasza dom stał odosobniony i polami był otoczony. Zwykle o godzinie dziewiątej szły na spoczynek, lecz zawsze znowu przed wschodem słońca wstawały.
Święta Dziewica przez trzy miesiące, aż do narodzenia Jana, pozostała u Elżbiety, jeszcze przed obrzezaniem do Nazaret wróciła. Józef do połowy drogi wyszedł jej naprzeciw i spostrzegł, że była w stanie błogosławionym; lecz się z tym nie odezwał, walcząc z wątpliwościami. Maryja, która się tego z góry obawiała, była poważną i zamyśloną, a to powiększało jego niepokój. W Nazaret udała się Maryja do rodziców diakona Parmenasa, pozostając tamże dni kilka. Niepokój

Józefa doszedł do tego stopnia, iż, gdy Maryja do domu powróciła, postanowił uciec. Wtedy ukazał mu się Anioł, pocieszając go.

Obrazy uroczyste

Widziałam cudowny, prawie niewypowiedziany uroczysty obraz. Kościół wydawał się jakby cienko i delikatnie wychodzący, ośmiograniasty owoc na łodydze, która korzeniami ponad wrzącym źródłem dotykała ziemi. Łodyga była tylko tyle wysoka, że na dole pomiędzy kościołem a ziemią można było przejrzeć. Z przodu było wejście do kościoła ponad źródłem, które zawsze wrzało i coś białego, jakby piasek lub ziemię wyrzucało na obie strony, wszystko naokoło zieleniąc i zapładniając. Z tej strony przedniej nie szedł żaden korzeń przez źródło. Wewnątrz kościoła, w środku, znajdował się jakby torebka nasienna w jabłku, rodzaj przechowku z rozmaitych delikatnych, białych nitek, a w różnych przedziałach, które ów przechowek zawierał, znajdowały się istoty, jak w jabłku ziarna. W posadzce kościoła był otwór, którym prosto we wrzącą studnię można było patrzeć. Widziałam pojedyncze ziarna, jakby zeschłe i zepsute, w studnię wpadające. Podczas tego ów owoc coraz bardziej przybierał postać kościoła, a torebka nasienna stanęła wreszcie w pośrodku jakby artystyczne rusztowanie, jakby przełamany bukiet artystyczny. I widziałam świętą Dziewicę i Elżbietę w niej stojące, i że one same były znowu jakby dwa przybytki Miejsca Świętego i Najświętszego. Widziałam, że obie niewiasty ku sobie się zwracały i nawzajem się pozdrawiały. Wtem wystąpiły z nich dwie postacie, Jan i Jezus. Jan, jakby w kabłąk zwinięty, leżał już w większej postaci, na ziemi; Jezus zaś jako małe świetlane Dzieciątko, zupełnie tak, jak to często w Przenajświętszym Sakramencie widzę, przystępował do niego.
Unosił się w powietrzu, i widziałam, że jakby mgłę białawą ściągał z Jana, na ziemi leżącego; to zaś, co zeń zdjął wpadało otworem w studnię, i tam tonęło. Potem, podniósłszy małego Jana do góry, uścisnął go, i znowu wstąpili w swe matki, które podczas tego śpiewały „Magnificat."
Widziałam też podczas „Magnificat," z obu stron przez mury kościoła, Józefa i Zachariasza do nich przystępujących, potem coraz więcej ludzi, całość przybierała coraz bardziej postać kościoła i uroczystości. Naokoło kościoła rosły winne liście, lecz stały za gęsto, trzeba je było wycinać.
Kościół zstąpił teraz na posadzkę, stał się w nim ołtarz, a przez otwór ponad wrzącym źródłem wyrosła chrzcielnica. Liczni ludzie wchodzili drzwiami, i wreszcie odbyła się wielka, prawdziwa uroczystość kościelna. Wszystkie przejścia we formy i akcje były spokojnym rośnięciem. Nie umiem wszystkiego opowiedzieć, słów mi braknie.
W dzień uroczystości świętego Jana inny miałam obraz świąteczny. Ośmiograniasty kościół był przezroczysty, jakby z kryształu lub z promieni wody zbudowany. W środku była studnia źródlana, ponad którą wznosiła się wieżyczka. Widziałam Jana przy niej chrzczącego.
Potem, zmienił się obraz. Ze studni wyrastała kwiatu łodyga, a naokoło niej stało osiem słupów, dźwigających koronę piramidalną, na której stali dziad i babka Anny, Elżbiety i Józefa, a także Maryja i Józef i rodzice Zachariasza, rodzice zaś Józefa nieco dalej od pnia głównego. Jan stał u góry na pniu środkowym. Zdawało się, jakoby głos z niego wychodził, i widziałam narody i królów, do kościoła wstępujących, i z rąk biskupa Przenajświętszy Sakrament otrzymujących. Słyszałam też, że Jan o ich większym szczęściu mówił.

Przygotowania świętej Dziewicy do porodzenia Chrystusa. Podróż do Betlejem

Widzę świętą Dziewicę od kilku dni u Anny, Józefa zaś samego w do mu w Nazaret, gdzie służąca Anny mu gospodarowała. W ogóle pobierali utrzymanie z domu Anny, dopóki ta żyła. Widzę świętą Dziewicę u Anny dywany i opaski szyjącą i haftującą. Wielki ruch panuje w domu. Joachim zapewne już dawno umarł; widzę drugiego męża Anny w domu i dziewczynkę sześciu do siedmiu lat, która Maryi dopomagała i od niej nauki pobierała. Jeżeli nie była córką Anny, natenczas była córką Marii Kleofasowej i również nazywała się Maria. Widziałam Maryję z innymi niewiastami w pokoju siedzącą i różne wielkie i małe nakrycia przygotowująca. Niektóre z nakryć haftowały złotem i srebrem.
Wielki dywan, przy którym każda haftowała dwoma pręcikami z kłębków nawiniętych pstrą wełną, leżał pomiędzy nimi na skrzyni. Anna była bardzo czynną, to w tę, to w ową biegała stronę, odbierając i podając wełnę. Wszyscy spodziewali się, że Maryja w domu Anny porodzi. Nakrycia itp. przybory przygotowują częścią do połogu Maryi, częścią na podarki dla ubogich. Wszystko już dobrze przygotowane, obficie i nad potrzebę. Nie wiedzą, że Maryja będzie musiała odbyć podróż do Betlejem.
Józef z bydlętami ofiarnymi jest w drodze do Jerozolimy.
Widziałam, że Józef powrócił z Jerozolimy, zapędziwszy tam bydlęta ofiarne i umieściwszy je w domu przed bramą betlejemską, gdzie także przed oczyszczeniem Maryi później wstąpili. Był to dom Esseńczyków. Stąd poszedł do Betlejem, nie odwiedził jednak swych krewnych. Oglądał się za miejscem do budowli i za sposobnością nabycia drzewa i sprzętów; chciał bowiem, skoro Maryja w Nazaret porodzi, następnej wiosny z nią tu się sprowadzić. Wybrał sobie miejsce niedaleko od siedziby Esseńczyków. Niechętnie w Nazaret przebywał.
Z Betlejem wrócił Józef znowu do Jerozolimy celem złożenia ofiary. Gdy w powrocie z Jerozolimy, o północy przechodził przez pole Chimki, mniej więcej 6 godzin od Nazaret, ukazał mu się Anioł, mówiąc, iżby wnet z Maryją udał się do Betlejem, albowiem dziecię jej tamże ma się narodzić, by wziął ze sobą tylko nieco skromnych sprzętów, a osobliwie żeby nie brał żadnych robót koronkowych ani haftowanych nakryć. Anioł oznaczył mu wszystko. Józef wskutek tego bardzo był zatrwożony. Powiedziano mu też, iżby oprócz osła, na którym siedzieć będzie Maryja, jednoletnią zabrał oślicę, która jeszcze nie miała źrebiąt; tę ma puścić, by szła dowolnie, sam zaś ma iść drogą, którą ona pójdzie.
Widziałam Józefa i Maryję w domu w Nazaret, a także Annę. Powiedział im, co mu zwiastowano, i poczęli się wybierać w podróż. Anna była tym bardzo zmartwiona. Święta Dziewica dobrze wiedziała w sercu swoim, iż w Betlejem ma porodzić dziecię, lecz z pokory nic o tym nie mówiła. Wiedziała o tym z proroctw. Wszystkie miejsca proroków, odnoszące się do narodzenia Mesjasza, miała w swej szafeczce w Nazaret, czytała je bardzo często, błagając o spełnienie się proroctw. Otrzymała je od swych nauczycielek przy Świątyni, te też święte niewiasty tychże ją nauczyły. Zawsze modliła się o przyjście Mesjasza, naprzód zawsze nazywała błogosławioną tę, która świętą Dziecinę na świat wyda, i pragnęła jako najniższa sługa u niej służyć. W pokorze swej nie myślała nigdy, żeby ona nią być mogła. Z owych miejsc proroczych wiedziała, że Zbawiciel w Betlejem się narodzi; tym chętniej poddała się woli Bożej i wybrała w podróż, która w tej porze roku była dla niej bardzo uciążliwa, gdyż w górach było mroźno. Maryja niewysłowione miała uczucie, iż tylko ubogą być może i być musi. Nie mogła nic zewnętrznego posiadać albowiem wszystko w sobie miała.

Wiedziała, że stanie się matką Syna Bożego, wiedziała też i czuła, że, jako przez niewiastę grzech na świat przyszedł, tak też przez niewiastę zadośćuczynienie ma się narodzić. Z tym uczuciem powiedziała: "Oto ja służebnica Pańska."
Dowiedziałam się, że Jezus o północy z Ducha świętego się począł i o północy się narodził.
Widziałam, jak Józef i Maryja, w towarzystwie Anny, Maryi Kleofasowej i kilku sług, w cichości z domu Anny wybierali się w drogę. Osioł dźwigał wygodne siodło poprzeczne dla Maryi i jej rzeczy. Na polu Chimki, gdzie Anioł ukazał się był Józefowi, posiadała Anna pastwisko; stąd zabrali słudzy ową jednoroczną oślicę, którą Józef miał wziąć ze sobą. Biegła za świętą rodziną. Tutaj Anna, Maryja Kleofasowa i słudzy, po rzewnym pożegnaniu, rozstali się z Józefem i Maryją. Widziałam ich jeszcze dalej idących i wstępujących do bardzo wysoko położonego domu, gdzie ich dobrze przyjęto. Sądzę, że był to dzierżawca dworu, który nazywał się "domem Chimki," i należał do owego pola. Można było stąd widzieć bardzo daleko, nawet góry Jerozolimskie.
Potem widziałam świętą rodzinę idącą doliną ku pewnej górze. Było mroźno i śnieg padał. Dolina ta była mniej więcej 4 godziny drogi od domu Chimki oddalona. Maryi bardzo było zimno. Zatrzymawszy się przy pewnym drzewie terebintowym, rzekła: "musimy odpocząć, nie mogę iść dalej." Józef zrobił jej miejsce pod drzewem. Umieścił także światło na drzewie; widziałam, że to często wśród podróży nocnych czynili. Święta Dziewica błagała gorąco Boga, by jej zmarznąć nie dopuścił. Naraz ogarnęło ją tak wielkie ciepło, że świętemu Józefowi podała ręce, by się nimi zagrzał. Pokrzepiła się tutaj nieco pokarmem. Biegnący z nimi i wskazujący im drogę osioł, również tutaj przystanął. Kiedy indziej rozmaicie około nich biegał; gdzie droga była prosta i nie można było zbłądzić, np. między górami, to pozostawał w tyle, to wybiegał naprzód; gdzie się zaś droga dzieliła, zjawiał się zawsze i wybierał właściwą drogę; gdzie się zaś mieli zatrzymać, tam stawał. Józef mówił tutaj Maryi o dobrym umieszczeniu, jakie pragnął znaleźć w Betlejem. Mówił, że zna gospodę u pewnych dobrych ludzi, gdzie za tanie pieniądze wygodne miejsce mieć będą. Lepiej zapłacić kilka groszy, aniżeli za darmo mieszkać. W ogóle zachwalał jej Betlejem i pocieszał ją.
Widziałam potem świętą rodzinę przybywającą przed wielką zagrodę chłopską. Gospodyni nie było w domu.
Gospodarz zbył świętego Józefa, mówiąc, że może jeszcze śmiało iść dalej. Ten dom był mniej więcej 2 godziny od owego drzewa terebintowego oddalony. Poszli więc dalej i znaleźli oślicę w jednej prostej szopie pasterskiej, do której wstąpili. Było tam kilku pasterzy, którzy szopę wysprzątali. Byli dla nich bardzo uprzejmi, dali im słomy i chrustu czy też wiązek sitowia do palenia. Ci pasterze również poszli do domu, z którego świętą rodzinę oddalono, dopowiadając, jaka to piękna, przedziwna niewiasta i jak miły, pobożny mąż są ci podróżni. Żona owego gospodarza również teraz do domu przyszła i wyrzucała mu że ich nie przyjął. Widziałam, że także poszła w pobliże owej szopy, do której podróżni wstąpili, lecz bała się wejść.
Ta szopa znajdowała się po północnej stronie góry, po stronie zaś południowej leżą Samaria i Tebez; a na wschód tej okolicy po tej stronie Jordanu leżały Salem i Ainon, po drugiej stronie, Sukkot. Było to mniej więcej 12 godzin drogi od Nazaret. Owa niewiasta przyszła jednakowoż jeszcze z dwojgiem dzieci i była bardzo uprzejmą i wzruszoną. Przybył i mąż, i prosił o przebaczenie i wskazał im, gdy się nieco pokrzepili, gospodę, mniej więcej godzinę drogi w górę oddaloną. Gdy przed nią stanęli, uniewinniał się gospodarz przed Józefem, iż bardzo wiele ludzi jest w jego domu; lecz gdy święta Dziewica zbliżyła się i prosiła o nocleg, żona gospodarza bardzo się wzruszyła, a także i mąż jej. Zrobił im miejsce w

pobliskiej szopie, umieścił także osła; oślicy nie było, biegała po polu. Gdy nie było potrzeba, nie było jej. Była tu dosyć okazała gospoda, kilka domów, sady, ogrody, także krzewy balsamu; lecz ta majętność leżała jeszcze po stronie północnej. Tutaj pozostali przez noc i cały dzień następny; był bowiem sabat.
W dzień sabatu przybyła do Maryi gospodyni z trojgiem swych dzieci, a także gospodyni domu, o którym przedtem była mowa, z dwojgiem swych dzieci. Maryja rozmawiała z dziećmi i uczyła je. Miały małe zwoje pergaminowe, z których musiały czytać. Także i mnie wolno było poufale z Maryją rozmawiać. Mówiła mi, jak błogo jej w tym stanie, że nie doznaje żadnych uciążliwości, ale nieraz w sercu swoim niesłychanie czuje się wielką i jakby w sobie samej się unosi; czuje, że zawiera w sobie Boga i człowieka, i że ten, którego zawiera ją nosi.
Józef wyszedł z gospodarzem na jego pola. Ci właściciele gospody polubili bardzo Maryję, i ubolewali wielce nad jej dolą. Chcieli ją u siebie zatrzymać, pokazali jej też pokój, który chcieli jej ustąpić. Lecz nazajutrz rano Józef z Maryją w dalszą wybrali się podróż. Szli teraz nieco więcej ku wschodowi wzdłuż gór, doliną górską oddalając się od Samarii, ku której przedtem zdawało się, że się zbliżają. Było widać świątynię na górze Garizim. Na dachu były liczne figury, jakby lwów lub innych zwierząt, które w słońcu biało połyskiwały.
Zeszli na równinę czyli pole Sychem, a po mniej więcej sześciogodzinnej podróży przybyli do odosobnionego domu wieśniaczego, gdzie ich dobrze przyjęto. Mąż był dozorcą nad polami i ogrodami, należącymi do blisko położonego miasta. Było tutaj cieplej, wszystko też w lepszym, urodzajniejszym znajdowało się stanie, aniżeli tam i gdzie przedtem byli. Strony te były słoneczne, co w Ziemi obiecanej o tej porze roku wielką stanowi różnicę. Ów dom nie zupełnie jeszcze leżał w równinie, lecz na południowym stoku góry, który rozciąga się od Samarii na wschód. Mieszkańcy pochodzili od owych pasterzy, z których córkami ożenili się później słudzy pozostali z orszaku świętych Trzech Króli. Także Jezus tutaj później często nauczał. Były tutaj w domu dzieci którym Józef, nim poszedł dalej, błogosławieństwa udzielił.
Widziałam go z Maryją idącego dalej przez równinę Sychem. Święta Dziewica chodzi czasem pieszo, tak że chwilami na wygodnych miejscach odpoczywają i pokrzepiają się. Mają małe chleby ze sobą, także chłodzący i wzmacniający napój w małych, ozdobnych dzbanuszkach, brunatnych i jak spiż lśniących. Siodło Maryi na ośle nie jest tak urządzone, żeby nogi zupełnie na dół się zwieszały. Po lewej i prawej stronie siodła jest wypukłość, tak że nogi na nim raczej jakby podparte spoczywają, aniżeli się zwieszają. Nad karkiem osła znajduje się poręcz, a Maryja siedzi na przemian raz po lewej, raz po prawej stronie. Zbierają też czasem jagody i owoce, które na niektórych miejscach słonecznych jeszcze na drzewach wiszą. Pierwszym, co Józef zawsze czyni, jest to, że dla Maryi w gospodzie wygodne miejsce wyszukuje; potem umyje sobie nogi, podobnież święta Dziewica. W ogóle często się myją.
Było zupełnie ciemno, gdy przybyli do osobno położonego domu. Józef zapukał i prosił o nocleg, lecz gospodarz nie chciał otworzyć. Józef przedstawiał mu swe położenie, mówiąc, że żona dalej iść nie może. Lecz gospodarz był nieubłaganym i rzekł, że pragnie mieć spokój. A gdy Józef powiedział, że nic nie chce darmo, odpowiedział, że tutaj nie ma żadnej gospody i nie życzy sobie pukania. Nawet drzwi nie otworzył. Poszli więc nieco dalej do pewnej szopy. Józef zapalił światło i przygotował posłanie dla Maryi, w czym mu ona dopomagała. Wprowadził też osła do tej szopy i znalazł dla niego jeszcze podściółkę i paszę. Wypoczęli tutaj nieco, a rano, gdy jeszcze było ciemno, widziałam ich wyruszających.
Byli od poprzedniego miejsca aż dotąd może około 6 godzin drogi oddaleni, a 26

godzin drogi od Nazaret, 10 od Jerozolimy. Ten dom leżał na równinie lecz teraz droga szła znowu w górę, w kierunku od Gabaty do Jerozolimy. Dotąd nie szli żadną drogą bitą, lecz przecięli kilka dróg handlowych, które biegną od Jordanu do Samarii i do dróg prowadzących z Syrii do Egiptu. Prócz tych dróg szerokich, zresztą drogi, którymi przechodzili, bardzo były wąskie, a zwłaszcza w górach, tak, iż człowiek musi bardzo zręcznie po nich chodzić, osły jednak chodzą bardzo pewnie. Teraz przybyli przed pewien dom, gdzie gospodarz z początku grubiańskim był dla Józefa. Zaświeciwszy Maryi w oczy, żartował sobie z Józefa, iż tak młodą ma żonę. Lecz gospodyni przyjęła ich, a zaprowadziwszy do domu przyległego, podała im placki.
Poszedłszy stąd dalej, stanęli najbliższą gospodą w pewnym wielkim domu wieśniaczym, gdzie ich również nie bardzo mile przyjęto. Właściciele, wcale jeszcze młodzi, nic się o nich nie troszczyli; nie byli to zwyczajni pasterze, lecz, jak tutaj na wsi wielcy gospodarze, zajęci światem, handlem itp. Widziałam sędziwego męża chodzącego w domu o kiju. Stąd mieli jeszcze 6 do 7 godzin drogi do Betlejem; lecz nie szli tam prostą drogą, ponieważ o tej porze roku była za uciążliwą i górzystą. Postępowali za oślicą w poprzek krainy pomiędzy Jerozolimą a Jordanem położonej, a około południa widziałam ich przybywających przed wielki dom pasterski, oddalony mniej więcej 2 godziny od miejsca, na którym święty Jan chrzcił nad Jordanem, i gdzie Jezus także raz po chrzcie nocował. Obok tego domu stał dom osobny dla narzędzi gospodarczych i pasterskich, w podwórzu stała studnia, z której rurami spływała woda do stojących dokoła wanien. Było to wielkie gospodarstwo; mnóstwo sług przychodziło tam i wychodziło aby się posilić. Gospodarz przyjął mile podróżnych i był bardzo usłużnym. Służący musiał Józefowi przy studni umyć nogi i przewietrzył także i oczyścił jego suknie, podając mu przez ten czas inne. Maryi w ten sam sposób usłużyła dziewka. Gospodyni nie pokazywała się, mieszkała osobno. Jest to ta sama, którą Pan Jezus po 30 latach napotkawszy chorą, wyleczył, mówiąc jej, iż ta choroba nawiedziła ją dlatego, ponieważ dla Jego rodziców gościnną nie była. Znam jednak i przyczynę, dla której się nie pokazała: owa niewiasta była młodą i nieco próżną. Zobaczywszy świętą Dziewicę, czy z nią rozmawiając, bliższych szczegółów dokładnie już nie pamiętam, uczuła zazdrość z powodu jej piękności i dlatego się nie pokazała. Dzieci także były w domu. Przy odjeździe około południa, owi ludzie towarzyszyli im kawał drogi.
Szli na zachód ku Betlejem i po dwugodzinnej drodze zaszli do pewnej miejscowości, której domy z ogrodami i przedsionkami stały w długich rzędach po obu stronach szerokiego gościńca. Józef miał tutaj krewnych. Byli to jakby synowie z powtórnego małżeństwa ojczyma lub macochy. Widziałam dom, był bardzo okazały; nie szli jednak ku niemu, lecz, przeszedłszy całą miejscowość, a potem idąc pół godziny na prawo w kierunku ku Jerozolimie, przybyli przed wielką gospodę, gdzie było mnóstwo ludzi celem odprawienia uroczystości pogrzebowej. W domu ścianki ruchome przed kominem i ogniskiem były usunięte. Za ogniskiem wisiały czarne zasłony, zaś przed ogniskiem stała czarnym suknem pokryta trumna. Mężczyźni mieli długie czarne szaty, a na nich krótsze białe i modlili się. Niektórzy mieli przez ramię czarne, grube chustki. W innym miejscu siedziały niewiasty, zupełnie zasłonięte. W podwórzu był wielki wodotrysk, o licznych ramionach. Domowi, zajęci pogrzebem, przyjęli ich tylko z daleka. Lecz byli tam słudzy, którzy im usługiwali i osobne im zrobili miejsce, spuszczając maty, które u stropu były zwinięte. Później widziałam także właścicieli gospody z nimi rozmawiających. Nie mieli już białych szat na czarnych. W domu było mnóstwo pościeli zwiniętych pod ściany, a z góry, ze stropu, można było spuścić maty, tak że zupełnie byli odłączeni. Dopiero następnego dnia w

południe, znowu odjechali. Pani domu mówiła im, iżby jeszcze pozostali, gdyż Maryja, zdaje się, lada chwilę rozwiązania się spodziewa. Lecz Maryja, welon mając spuszczony, rzekła, iż ma jeszcze 36 albo 38 godzin czasu. Pani domu chciała ich wprawdzie zatrzymać, lecz nie w domu. Pan domu rozmawiał z Józefem, przy odjeździe, także o jego zwierzętach. Józef chwalił osły, mówiąc, iż jednego zabrał na wypadek potrzeby; gdy zaś gospodarz z żoną mówili, że trudno będzie znaleźć w Betlejem gospodę, powiedział Józef, iż tam ma przyjaciół i z pewnością dobrze przyjętym zostanie. Żal mi tego, że z taką zawsze pewnością o tym mówi. Także z Maryją o tym znowu wśród drogi rozmawiał.
W czasie tej podróży, gdy byli w okolicy Betanii, zdarzyło się, iż Maryja bardzo pragnęła pokrzepienia i spokoju i że Józef z nią prawie pół mili zboczył z drogi do miejsca, gdzie z dawniejszej podróży wiedział o pięknym drzewie figowym, mającym zwykle zawsze liczne owoce. Naokoło tego drzewa były ławki dla odpoczynku. Lecz gdy tam przybyli, owo drzewo żadnych nie miało owoców, byli więc bardzo zasmuceni. Z tym drzewem Jezus później coś uczynił. Żadnych już nie wydawało owoców, lecz miało liście. Jezus przeklął je, zwiędło więc i uschło.

Maryja i Józef przybywają do Betlejem

Droga od ostatniej gospody aż do Betlejem wynosiła mniej więcej trzy godziny. Obszedłszy Betlejem od strony północnej, zbliżali się stroną zachodnią do miasta. Mniej więcej na kwadrans drogi przed miastem, przybyli do wielkiego budynku, otoczonego podwórzami i mniejszymi domami. Stały też drzewa przed tym budynkiem, a mnóstwo ludzi obozowało w namiotach dokoła. Był to dawniej ojczysty dom Józefa, i gniazdo Dawida. Teraz jest tutaj rzymski dom poborczy. Józef miał też jeszcze brata w mieście. Był on gospodarzem; nie był to jednak brat rodzony, był on dzieckiem z późniejszego małżeństwa. Józef wcale do niego nie poszedł. Miał pięciu braci, trzech rodzonych, a dwóch przyrodnich. Józef miał lat 45. Był 30 lat i, zdaje mi się, 3 miesiące starszym od Maryi. Był chudy, miał biały kolor twarzy i wystające, czerwonawe kości policzkowe, wysokie czoło i brunatna brodę.
Oślica nie idzie tu razem z nimi, lecz chodzi samopas. Biega na południe naokoło miasta. Droga jest tam nieco równa, a prowadzi przez dolinę.
Józef natychmiast wstąpił do tego domu, gdyż każdy przybywający miał się tam zgłosić i otrzymał karteczkę, którą, chcąc być do miasta wpuszczonym, oddać musiał przy bramie. Miasto nie miało właściwie bramy, lecz mimo to droga do niego prowadziła pomiędzy kilkoma rozpadlinami muru, jakby przez bramę zburzoną; Józef przybył nieco późno do domu celnika, lecz mimo to bardzo uprzejmie go przyjmowano.
Maryja znajduje się w pewnym małym domu przy podwórzu u niewiast. Są dla niej bardzo uprzejme, i coś jej dają. Niewiasty gotują dla żołnierzy. Są to Rzymianie, jakieś rzemienie zwieszają im około bioder. Jest tu piękne powietrze i ciepło. Słońce oświeca górę pomiędzy Jerozolimą a Betanią. Widok stąd bardzo piękny. Józef jest w wielkiej izbie, lecz nie na dole. Pytają go, kim jest, i patrzą na długie zwoje, wiszące w wielkiej liczbie na ścianie. Rozwijają je i czytają mu jego rodowód i Maryi. Nie wiedział Józef, że Maryja z Joachima również w prostej linii od Dawida pochodzi.
Mąż jakiś zapytał go: gdzie masz, twą żonę? Siedem lat już minęło, odkąd ludzie tutejszego kraju wskutek rozmaitych zaburzeń nie byli należycie oszacowani. Widzę liczbę V i II, co przecież jest siedem. To opodatkowanie trwa już od kilku miesięcy. Ludzie muszą jeszcze dwa razy płacić, zostają tu czasami przez trzy miesiące. Wprawdzie w tych siedmiu latach tu i ówdzie nieco popłacono, lecz bez

porządku. Józef dzisiaj jeszcze nie płacił, lecz wypytano go o jego stosunki, a on im powiedział, że żadnych nie posiada gruntów i że ze swego rzemiosła i z wsparcia swych teściów się utrzymuje. Maryję także wezwano przed pisarzy, lecz nie w górze, tylko na dole w ganku siedzących; nic jej jednak nie odczytywano. Mnóstwo pisarzy i wyższych urzędników jest w domu, w kilku salach. W górnych są Rzymianie, a także liczni żołnierze. Są tam faryzeusze i saduceusze, kapłani i rozmaici urzędnicy i pisarze, tak ze strony żydów, jak ze strony Rzymian. W Jerozolimie niema takiej komisji, lecz w kilku innych miejscowościach, np. Magdalum nad jeziorem Galilejskim, dokąd ludzie z Galilei płacić muszą, a także ludzie z Sydonu, sądzę, że poniekąd z powodu interesów handlowych. Tylko ci ludzie, którzy nie są stale zamieszkałymi i których nie można podług ich gruntów szacować, muszą iść do swego miejsca urodzenia.
Odtąd płaci się podatek w trzech miesiącach i trzech ratach. W pierwszej zapłacie ma udział cesarz Augustus, Herod i jeszcze jeden król, mieszkający w pobliżu Egiptu. wskutek czego coś mu płacić muszą. Druga płaca odnosi się do budowy świątyni; zdaje się, że idzie na spłacenie długu. Trzecia ma być dla wdów i ubogich, którzy już dawno nic nie dostawali; lecz zwykle, tak jak po dziś dzień, mało co komu, właściwie potrzebującemu, się dostawało. Są same słuszne przyczyny, a jednakowoż wszystko pozostaje i grzęźnie w rękach mocarzy. Józef poszedł potem z Maryją prosto do Betlejem, zbudowanego bardzo rozlegle, aż do śródmieścia.
Kazał Maryi z osłem zawsze przy wejściu do ulicy się zatrzymać, sam zaś szedł w tę ulicę, szukać gospody. Maryja często długo czekać musiała, nim zasmucony powrócił. Wszędzie było pełno ludzi, wszędzie go oddalano. Wreszcie, gdy już było ciemno, powiedział, iż pójdą na drugą stronę miasta, tam z pewnością jeszcze nocleg znajdą. Szli więc ulicą, lub raczej polną drogą, gdyż domy na pagórkach stały rozproszone, a przy końcu tej drogi przybyli na głębiej leżący wolny plac lub pole.
Tutaj stało bardzo piękne drzewo o gładkim pniu; gałęzie jego rozchodziły się wokoło jakby dach. Zaprowadziwszy pod to drzewo święta Dziewicę i osła, Józef znów odszedł od nich, by szukać gospody. Chodzi od domu do domu. Przyjaciele jego, o których opowiadał Maryi, nie chcą go znać. Wśród tego szukania wraca raz do Maryi, czekającej pod drzewem, i płacze. Ona go pociesza. Szuka na nowo. Ponieważ zaś bliskie rozwiązanie swej żony jako główną przyczynę podaje, wiec tym bardziej wszędzie go odprawiają. Tymczasem zapadł zmrok. Maryja stała pod drzewem. Suknia jej pełno miała fałd i była bez pasa, głowa białym welonem okryta. Osioł stał głową do drzewa zwrócony. Józef urządził dla Maryi pod drzewem siedzenie z pakunków. Wielki ruch panował w Betlejem. Liczni ludzie przechodzili, patrząc z ciekawości ku niej, jak się to czyni, gdy się kogo w ciemnym miejscu długo stojącego widzi. Zdaje mi się, że niektórzy do niej przemawiali, pytając ją, kto ona jest. Nie przeczuwali, iż Zbawiciel był tak blisko nich. Maryja była tak cierpliwą, spokojną i oczekującą, tak pokorną! Ach! bardzo długo czekać musiała! Usiadła z rękoma na piersiach złożonymi, z głową spuszczoną. Wreszcie powrócił Józef bardzo zasmucony. Widziałam, iż płakał, i ze smutku, iż żadnej nie znalazł gospody, nie śmiał się zbliżyć. Mówił, że z młodych lat zna jeszcze jedno miejsce na przedmieściu, własność pasterzy, którzy tutaj odpoczywają, ilekroć bydlęta do miasta prowadzą, i że on sam często tam na modlitwę się uchylał i przed braćmi swoimi się ukrywał. O tej porze roku niema tam żadnych pasterzy, a chociażby przyszli, łatwo się z nimi zgodzi. Tam znajdują tymczasowo schronienie; potem, gdy już będzie miała spokój, wyjdzie, by na nowo szukać. Teraz obeszli drogą na lewo, jakoby się szło przez zapadłe mury, rowy i wały miasteczka. Przez wał lub pagórek dostali się na dół; potem

droga prowadziła znowu nieco w górę. Stały tam przed pagórkiem rozmaite drzewa, iglaste, terebinty lub cedry i drzewa o mniejszych liściach, jak bukszpan. W tym pagórku była grota lub sklepienie. Było to właśnie miejsce, które Józef miał na myśli. Żadnych domów nie było w pobliżu. Sklepienie z jednej strony uzupełnione było surową murarską robotą, skąd przystęp do doliny pasterzy stał otworem. Józef wysadził lekkie plecione drzwi. Gdy tutaj stanęli, przybliżyła się do nich oślica, która zaraz przy domu rodzinnym Józefa od nich była odbiegła i aż dotąd poza miastem dokoła biegła. Bawiła się i skakała wesoło naokoło nich, a Maryja rzekła jeszcze: "patrz! zapewne jest wolą Boga, byśmy tutaj pozostali." Józef zaś bardzo był zasmucony i nieco zawstydzony w sercu, ponieważ tak często o dobrym przyjęciu w Betlejem mówił.
Przed drzwiami było schronienie, pod którym umieścił osła i Maryi miejsce do spoczynku zrobił. Była mniej więcej ósma godzina, gdy tu przybyli, było też ciemno. Józef, zapaliwszy światło, wszedł do groty. Wejście było bardzo ciasne, wiele grubej słomy, jakby sitowie, stało przy ścianach, a na nich wisiały brunatne maty. Także w tyle, we właściwej grocie, gdzie u góry było kilka otworów dla powietrza, nie było nic w porządku. Józef, uprzątnąwszy, tyle w głębi groty pozyskał miejsca, iż dla Maryi mógł urządzić miejsce do spania i siedzenia. Maryja usiadła na kołdrze, mając obok siebie tłumoczek, na którym się oparła. Także osła wprowadzono. Józef przytwierdził lampę do ściany, a gdy Maryja spoczywała, wyszedł na pole ku grocie mlecznej i włożył worek skórzany do małego strumyka, by go wodą napełnić. Pobiegł też jeszcze do miasta i przyniósł małych miseczek i chrustu, i, zdaje mi się, także owoców. Byt wprawdzie sabat, lecz wskutek pobytu licznych cudzoziemców w mieście, którzy potrzebowali wiele żywności, po rogach ulic były poustawiane stoły, na których leżały rozmaite artykuły spożywcze i sprzęty. Wartość tychże kładło się na stół. Zdaje mi się, że obok stali słudzy lub pogańscy niewolnicy, nie pamiętam już tego dokładnie. Gdy wrócił, przyniósł wiązkę cienkiego okrąglaka, związanego ładnie sitowiem, w puszce zaś, zaopatrzonej w trzonek, żarzących węgli, które u wejścia do groty wysypał, by rozniecić ogień; przyniósł także worek z wodą i przygotował nieco pożywienia. Była to gęsta polewka z żółtych ziaren, i wielki owoc, który się gotował, a zawierał wiele ziaren, i małe chleby. Gdy się posilili, a Maryja na posłaniu z sitowia, nakrytym kołdrami, położyła się na spoczynek, zrobił sobie i Józef przy wejściu do groty posłanie, a potem poszedł jeszcze raz do miasta. Wszystkie otwory w grocie pozatykał, by nie było przeciągu. Widziałam tu po raz pierwszy świętą Dziewicę modlącą się na kolanach. Potem położyła się na dywanie na bok, spierając głowę i ramię na węzełku. Grota owa leżała u końca grzbietu gór betlejemskich. Przed wejściem był plac z pięknymi drzewami, z których niektóre dachy i wieże miasta widzieć było można. Ponad wejściem, zamykanym za pomocą plecionych drzwi, był daszek. Od drzwi prowadził niezbyt szeroki ganek do właściwej groty, było to nieforemne sklepienie, na pół okrągłe, na pół trójkątne. Ten ganek miał po jednej stronie zagłębienie, które Józef kocami na nocleg dla siebie oddzielił. O ile koce z tego zagłębienia jeszcze do samego ganku dochodziły, przedzielił Józef tę część ganku aż do drzwi za pomocą mat zawieszonych i uczynił z tego miejsce, w którym rozmaite rzeczy mógł przechować.
Ganek nie był tak wysokim, jak grota, która z natury była sklepioną. Wewnętrzne ściany groty, tam gdzie były z natury, chociaż nie zupełnie gładkie, były jednak miłe, czyste i miały dla mnie jakiś powab. Podobały mi się lepiej, aniżeli ta część, która była dobudowana; to było niezgrabne i chropowate. Prawa strona wejścia, sięgała od dołu dość daleko w skałę i tylko u góry, zdaje mi się, była murowana; były tam szpary do ganku. U góry, w środku sklepienia groty był otwór, i zdaje

mi się, że były jeszcze trzy inne otwory ukośne, w połowie wysokości groty, około których ściana groty nieco gładziej była ociosana; zdaje się, że ręce ludzkie je wykończyły. Podłoga była głębiej niż wejście, i z trzech stron otoczoną była podniesioną ławką kamienną, miejscami szerzej, miejscami węższej. Na takiej właśnie szerszej ławie stał osioł. Nie miał koryta przed sobą, wór z wodą stał przy nim lub wisiał w kącie. Poza osłem była mała grota boczna, tylko tak wielka, iż w niej osioł stać mógł. Tu przechowywano paszę. Obok miejsca, na którym stał osioł, był ściek, widziałam też, że Józef codziennie czyścił grotę.
I tam także, gdzie Maryja leżała, nim porodziła i gdzie ją podczas porodzenia wzniesioną widziałam, była także ławka kamienna. Miejsce, na którym stał żłóbek, było wgłębioną boczną jamą groty. Blisko tej jamy było jeszcze drugie wejście do groty. Ponad jaskinią rozciągał się grzbiet gór aż do miasta.
Z tylnej części groty zniżał się pagórek ku bardzo powabnej, rzędem drzewami obsadzonej doliny, prowadzącej do groty Abrahama, która leżała na wzgórzu przeciwległej wyżyny. Dolina miała może pół kwadransa szerokości, tutaj też płynęło owo źródło, z którego Józef brał wodę. Prócz właściwej groty ze żłóbkiem były na pagórku nieco głębiej jeszcze dwie inne groty, a w jednej z nich święta Dziewica również czasem się ukrywała. Gdy później święta Paula dała pierwszy początek do swego klasztoru w Betlejem, widziałam małą kapliczkę w tej dolinie w ten sposób do wschodniej strony groty przybudowaną, że owa kapliczka do tylnej strony groty z żłóbkiem właśnie w tym miejscu przylegała, w którym Pan Jezus się narodził. Ta kapliczka z drzewa i plecionek, była wewnątrz pokryta dywanami. Przylegały do niej 4 rzędy cel, które tak lekko były zbudowane, jak domy gościnne w Ziemi obiecanej. W każdym rzędzie pojedyncze cele, otoczone ogródkami, połączone były ze sobą krytymi gankami, a wszystkie, prowadziły do kapliczki. Tutaj Paula i jej siostra zgromadzały swe pierwsze towarzyszki. W kaplicy był osobno stojący ołtarz z tabernakulum a za ołtarzem wisiała zasłona z czerwonego i białego jedwabiu, poza którą stał przez świętą Paulę naśladowany żłobek, który tylko skalistym murem groty od miejsca narodzenia Jezusa był odłączony. Ten żłóbek był z białego kamienia, zupełnie w rodzaju żłóbka Jezusowego, także koryto, a nawet zwieszające się siano było naśladowane. Było w nim także Dzieciątko z białego kamienia w niebieską powłokę zawinięte. Było wewnątrz próżne i nie zbyt ciężkie. Widziałam, że święta Paula brała to dzieciątko podczas modlitwy na ręce. Tam, gdzie ten żłóbek dotykał ściany, wisiała deka, na której wyhaftowany był osioł, łbem do żłóbka zwrócony. Była to robota kolorowa, a włosy, jakby prawdziwe za pomocą nitek były naśladowane. U góry, nad żłóbkiem, był otwór, w którym była przymocowana gwiazda. Widziałam, jak tutaj święte Dzieciątko świętej Pauli i jej córce często się ukazywało. Przed zasłoną, na lewo i prawo ołtarza wisiały lampy.

Narodzenie Dzieciątka Jezus

Widziałam, jak Józef nazajutrz dla Maryi w tak zwanej grocie ssania, grobowcu mamki Abrahama, Maraha zwanej, obszerniejszej od groty z żłóbkiem, urządził miejsce do siedzenia i do spania. Przepędziła tam kilka godzin, podczas których Józef grotę z żłóbkiem lepiej uprzątnął i uporządkował. Przyniósł też jeszcze z miasta rozmaitych mniejszych sprzętów i suszonych owoców. Maryja powiedziała mu, że tej nocy nadejdzie godzina narodzenia jej Dzieciątka. Będzie wówczas 9 miesięcy, jak poczęła z Ducha świętego. Prosiła go, by ze swej strony wszystko uczynił, iżby od Boga przyrzeczone, w sposób nadprzyrodzony poczęte Dzieciątko, jak najlepiej na ziemi uczcili. Niechaj z nią połączy modlitwę swoją za ludźmi twardego serca, którzy Mu żadnego przytułku dać nie chcieli. Józef

powiedział Maryi, iż przyprowadzi z Betlejem kilka pobożnych znanych mu niewiast do pomocy; lecz Maryja nie przyjęła tego, mówiąc, iż nikogo nie potrzebuje. Była piąta godzina wieczorem, gdy Józef świętą Dziewicę znowu do groty z żłóbkiem zaprowadził. Tutaj zawiesił jeszcze kilka lamp; także oślicę, która radośnie powróciła z pola, zaopatrzył w schronisku przed drzwiami.
Gdy Maryja powiedziała, iż jej czas się zbliża, iżby więc udał się na modlitwę, opuścił ją i poszedł na miejsce, na którym sypiał, by się modlić. Jeszcze raz, nim wszedł do komórki swojej, wejrzał w głąb groty, gdzie Maryja, plecami do niego zwrócona, klęcząc, modliła się na swym posłaniu, z twarzą na wschód zwróconą. Widział grotę napełnioną światłem, a Maryja była jakby płomieniami otoczona. Wydawało się, że jak Mojżesz wpatruje się w krzak gorejący. Upadł, modląc się, na twarz i nie oglądał się już więcej. Widziałam, jak blask naokoło Maryi coraz się powiększał. Świateł, które Józef zapalił, nie było już można widzieć. Klęczała w szerokiej, białej szacie, która i przed nią była rozpostarta. O godzinie dwunastej była w modlitwie zachwyconą. Widziałam ją z ziemi podniesioną w górę, tak iż widać było pod nią podłogę. Ręce miała na piersiach na krzyż złożone. Blask około niej powiększał się. Nie widziałam już powału groty. Zdawało się, jakoby droga ze światła ponad nią aż do nieba prowadziła, w której jedno światło przenikało drugie i jedna postać przenikała drugą, i kręgi światła przechodziły w kształty i postacie niebiańskie. A Maryja modliła się, patrząc ku ziemi. W tej chwili porodziła Dzieciątko Jezus. Widziałam je jakby jaśniejące, maleńkie Dziecię, jaśniejsze nad wszystek inny blask, leżące na pokryciu przed jej kolanami. Wydawało mi się zupełnie małym i że w oczach moich rosło. Lecz to wszystko było tylko poruszeniem pośród tak wielkiego blasku, tak iż nie wiem, czy i jak to widziałam. Nawet martwa przyroda była jakby na wskroś poruszona. Kamienne posadzki i ściany groty zdawały się być żywe.
Maryja była jeszcze przez pewien czas tak zachwyconą i widziałam, jak chustkę na Dzieciątko kładła lecz go jeszcze nie podniosła, ani brała w ręce. Po dość długim czasie widziałam, że Dzieciątko zaczęło się poruszać i płakać. Maryja zdawała się przychodzić do siebie. Wzięła Dzieciątko, zawijając je chustką, którą na nie położyła, przycisnęła je do piersi i siedziała zasłonięta zupełnie razem z Dzieciątkiem, i zdaje mi się, że je karmiła, widziałam też, że Aniołowie w ludzkiej postaci naokoło niej na twarzy leżeli. Mniej więcej godzinę po narodzeniu, zawołała Maryja świętego Józefa, ciągle jeszcze w modlitwie zatopionego. Gdy się do niej zbliżył, rzucił się nabożnie z radością i pokorą na kolana i padł na oblicze, Maryja zaś jeszcze raz prosiła go, iżby oglądał święty dar niebios. Wtedy wziął Dzieciątko na ręce. Święta Dziewica zawinęła teraz dzieciątko Jezus w okrycie czerwone, a na to położyła białe, aż do ramionek, wyżej zaś dała inną chusteczkę. Tylko 4 pieluszki miała przy sobie. Położyła je potem do żłóbka, który napełniony był sitowiem i innymi delikatnymi roślinami, i okryty zasłoną po bokach się zwieszającą. Żłóbek stał ponad korytem kamiennym, które równo z ziemią po prawej stronie wejścia do groty się znajdowało, tam, gdzie grota ku południowi jest więcej wysunięta. Posadzka tej groty leżała nieco głębiej aniżeli druga część, gdzie się Dzieciątko narodziło.
Gdy włożyła Dzieciątko do żłóbka, oboje stanęli obok, płacząc i śpiewając hymny. Święta Dziewica miała swe posłanie i miejsce do siedzenia obok żłóbka. Widziałam ją w pierwszych dniach w prostej postawie siedzącą, a także na boku leżącą. Nie widziałam jej jednakowoż bynajmniej chorą lub wyczerpaną. Przed i po porodzeniu była ubrana zupełnie biało. Gdy ludzie do niej przychodzili, siedziała po większej części obok żłóbka, więcej owinięta.
W nocy, w chwili narodzenia, wytrysnęło w innej, na prawo położonej grocie, piękne źródło, obficie wypływające, któremu Józef nazajutrz wykopał odpływ i

studnię.
Wprawdzie wśród tych widzeń, których przedmiotem było zdarzenie samo, a nie uroczystość kościelna, nie widziałam takiej promiennej radości w przyrodzie, jak widzę innym razem w czasie Bożego Narodzenia, kiedy ta radość ma wewnętrzne znaczenie; lecz mimo to widziałam wesele nadzwyczajne, a na wielu miejscach, aż do najdalszych stron świata, widziałam o północy coś nadzwyczajnego, co mnóstwo dobrych ludzi radosną tęsknotą, złych zaś trwogą napełniało. Widziałam też liczne zwierzęta radośnie wzruszone, liczne źródła wytryskające i wezbrane, na wielu miejscowościach kwiaty wyrastające, zioła i drzewa jakby orzeźwienie czerpiące i zapach wydające. W Betlejem było ponuro a na niebie świeciło posępne, czerwonawe światło. Zaś w dolinie pasterzy, naokoło żłóbka i w dolinie groty ssania zalegała orzeźwiająca, lśniąca mgła wilgotna.
Widziałam trzody przy pagórku trzech pasterzy przewodników, pod szopami, a przy dalszej wieży pasterskiej częściowo jeszcze pod gołym niebem. Widziałam trzech pasterzy — przewodników wzruszonych cudowną nocą, przed swą chatą stojących, oglądających się na wszystkie strony i spostrzegających wspaniały blask nad żłóbkiem. Także pasterze przy więcej oddalonej wieży byli w wielkim ruchu. Wstąpiwszy na rusztowanie wieży, spoglądali w okolicę żłóbka, nad którym światłość spostrzegli. Widziałam jak obłok ze światła zstąpił na owych trzech pasterzy. Spostrzegłam też w nim jakieś przechodzenie i przemienianie się w kształty i słyszałam zbliżający się słodki, donośny, a jednak cichy śpiew. Pasterze przestraszyli się z początku; lecz wnet stanęło pięć lub siedem jasnych, miłych postaci przed nimi, wstęgę wielką jakby kartkę trzymając w rękach, na której napisane były słowa głoskami, jak ręka wielkimi. Aniołowie śpiewali "Gloria."
Okazali się także pasterzom przy wieży, i nie wiem już, gdzie jeszcze więcej. Pasterzy nie widziałam natychmiast do żłóbka spieszących, dokąd owi trzej pierwsi może półtorej godziny drogi mieli, owi zaś pasterze przy wieży pewno jeszcze raz tyle. Lecz widziałam, że natychmiast rozważali, co by nowonarodzonemu Zbawicielowi w darze ofiarować, i że czym prędzej te dary zbierali. Owi trzej pasterze już bardzo rano przybyli do żłóbka.
Widziałam, że tej nocy Anna w Nazaret, Elżbieta w Jucie, Noemi, Hanna i Symeon w Świątyni mieli widzenia i objawienia o narodzeniu Zbawiciela. Dziecię Jan niewymownie było uradowane. Tylko Anna wiedziała, gdzie było nowonarodzone Dzieciątko; inne niewiasty a nawet Elżbieta, wiedziały wprawdzie o Maryi i widziały ją wśród wizji, lecz nic o Betlejem nie wiedziały.
W Świątyni widziałam rzecz dziwną. Zapisane zwoje Saduceuszów kilkakrotnie wypadły ze swych przechowków. Wskutek tego powstała wielka trwoga. Przypisywali to czarodziejstwu i wiele pieniędzy zapłacili, by to zachować w tajemnicy.
Widziałam, że w Rzymie, nad rzeką, w okolicy, gdzie mnóstwo żydów mieszkało, wytrysło źródło jakby oliwy i wszystko bardzo się zdziwiło. Także, gdy się Jezus narodził, rozpadł się wspaniały posąg bożka Jowisza, wskutek czego wszystko się zatrwożyło. Składali ofiary i pytali się innego bożyszcza, zdaje mi się Wenery, a szatan z niej powiedzieć musiał: dzieje się to dlatego, ponieważ dziewica bez męża poczęła i porodziła syna. Oznajmiła im też cud z owym źródłem oliwy. Na tym miejscu stoi teraz kościół Najświętszej Maryi Panny. Lecz widziałam, iż kapłani bałwochwalczy wskutek tego zdarzenia bardzo byli zatrwożeni, a w zwojach następującą odszukali historię: Przed mniej więcej 70 laty przyozdobili tego bożka bardzo wspaniale złotem i drogimi kamieniami, wiele hałasu z nim robiąc i składając mu liczne ofiary. Żyła wówczas w Rzymie bardzo dobra, pobożna niewiasta, utrzymującą się ze swego majątku. Nie wiem na pewno, czy

nie była żydówką. Miewała widzenia i musiała prorokować, powiadała też czasem ludziom przyczynę ich niepłodności. Ta niewiasta oznajmiła publicznie, iżby tego bożka tak kosztownie nie czcili, gdyż kiedyś na dwie części pęknie. Wskutek tego pojmano ją i tak długo dręczono, dopóki nie wyprosiła sobie u Boga objawienia, kiedy to nastąpi, tego bowiem kapłani bałwochwalczy od niej dowiedzieć się chcieli. Rzekła więc wreszcie: Posąg się skruszy, skoro czysta dziewica porodzi syna. Gdy to powiedziała, wyśmiano ją i jako pozbawioną rozumu wypuszczono. Teraz przypomnieli sobie to ludzie i przekonali się, że miała słuszność. Widziałam też, że burmistrzowie Rzymu, z których jeden nazywał się Lentulus i był przodkiem przyjaciela świętego Piotra w Rzymie i kapłana — męczennika Mojżesza, dowiadywali się o owym zdarzeniu i o owej studni z oliwą.
Cesarza Augusta widziałam tej nocy na Kapitolu, gdzie miał widzenie tęczy z wizerunkiem dziewicy i Dzieciątka. Wyrocznia, której kazał pytać, takie wyrzekła zdanie: "narodziło się Dziecię, któremu wszyscy ustąpić musimy." Potem synowi Dziewicy, jako "Pierworodnemu Boga," kazał zbudować ołtarz i składać ofiary.
W Egipcie również widziałam obraz, było to daleko poza Matareą, Heliopolis i Memfis. Był tam wielki bożek, który wpierw różne głosił wyroki. Ten naraz oniemiał, a król kazał w całym kraju wielkie składać ofiary. Wtedy na rozkaz Boga ów bożek musiał powiedzieć, iż milczy i ustąpić musi, gdyż narodził się z dziewicy syn, i że mu tutaj Świątynia wystawiona zostanie. Król chciał mu potem Świątynię obok wystawić. Nie znam już dokładnie tej historii. Lecz bożka usunięto, a na tym miejscu stanęła Świątynia na cześć Dziewicy z Dzieciątkiem, o której on głosił, i której potem na sposób pogański cześć oddawano.
W kraju świętych Trzech Króli widziałam wielki cud. Na jednej górze mieli wieżę, gdzie na przemian zawsze jeden z nich z kilku kapłanami przebywał, by w gwiazdy się wpatrywać. Co w gwiazdach widzieli, spisywali i udzielali sobie. Tej nocy było tutaj dwóch króli, Menzor i Sair. Trzeci, który mieszkał na wschód od morza kaspijskiego i nazywał się Teokeno, nie był obecnym. Był to jakiś rodzaj konstelacji, na który zawsze patrzał i na którego zmiany uważali. Wtedy otrzymywali widzenia i obrazy na niebie. Tak było i dzisiejszej nocy, i to w kilku odmianach. Nie była to jedna gwiazda, w której ów obraz widzieli, było więcej gwiazd w jednej figurze, i jakieś poruszenie w gwiazdach. Widzieli piękną kolorową tęczę ponad obrazem księżyca, na której siedziała dziewica. Lewa noga była w postawie siedzącej, prawa więcej prosto opadała na dół i spoczywała na księżycu. Po lewej stronie dziewicy widać było ponad tęczą winną latorośl, po prawej stronie kiść kłosów. Przed dziewicą widziałam ukazujący się lub jaśniej z swego blasku występujący kształt kielicha, jakby kielicha Wieczerzy Pańskiej. Z kielicha wznosiło się w górę Dzieciątko, a ponad Dzieciątkiem widniała jasna tarcza, jakby próżna monstrancja, z której promienie, jakby kłosy wychodziły. Miałam przy tym wyobrażenie Sakramentu. Po lewej stronie dziewicy wznosił się ośmiograniasty kościół ze złotą bramą i z dwoma małymi drzwiami bocznymi. Dziewica posunęła prawą ręką Dzieciątko i hostię ku kościołowi, który podczas tego stał się wielkim i w którym spostrzegłam Trójcę Przenajświętszą. Ponad kościołem wznosiła się wieża. Te same obrazy widział też w ojczyźnie swojej Teokeno, trzeci z owych króli.
Dzieciątko Jezus. Matki Boskiej nie było, by je obronić. Przychodziły dzieci z rózgami i z biczami rozmaitego gatunku i uderzały Je w twarz aż do krwi, a ono mile zasłaniało się rączkami, zaś najmniejsze dzieci złośliwie biły Je po rączkach. Niektórym rodzice sami rózgi zwijali i skręcali; przychodziły z cierniami, pokrzywami, batami, kijami różnymi, a każde miało swe znaczenie. Jedno przyszło z zupełnie cienką rózgą, jakby z łodygą, a gdy na nie chciało uderzyć, nadłamała się łodyga i padła na nie samo. Znałam kilka tych dzieci, inne chełpiły

się wytwornymi szatami; z niektórych zdjęłam te suknie i dobrze je wychłostałam.
Gdy Maryja jeszcze przed żłóbkiem stała, rozważając, zbliżyli się pastuszkowie z swymi żonami. Było 5 osób. By im zrobić miejsce, iżby do żłóbka dostąpić mogli, ustąpiła im święta Dziewica miejsca, udając się tam, gdzie porodziła. Ci ludzie nie oddawali właściwie pokłonu, lecz głęboko wzruszeni, patrzeli na Dzieciątko, a nim odeszli, nachylili się ku niemu, jakby je całując.
Nastał dzień, Maryja siadała na swym zwykłym miejscu, a Dzieciątko Jezus, owinięte, z wolnymi rękoma i twarzą, na jej łonie spoczywało. Miała coś jakby płótno w swych rękach, które układała i przygotowywała. Józef u wejścia przy ognisku również coś układał czy przygotowywał jakby podstawkę, by na niej sprzęty wieszać.
Stałam obok osła. Wtem weszły trzy wiekiem podeszłe niewiasty Esseńskie; przyjęto je bardzo serdecznie. Maryja nie powstała. Przyniosły dość wiele darów: małych owoców, także ptaków wielkości kaczek, o czerwonych szydłowatych dziobach, trzymając je za skrzydła, także podługowatookrągłych, na cal grubych placków, płótna i innej materii. Wszystko przyjęte było z wielką pokorą i podzięką. Były bardzo spokojne i serdeczne. Ze wzruszeniem spoglądały na Dzieciątko lecz nie dotykały Go, a potem znowu, bez długiego żegnania i odprowadzania odeszły. Tymczasem obejrzałam osła jak najdokładniej.
Miał bardzo szeroki grzbiet, i pomyślałam sobie jeszcze: kochane bydlątko, jużeś wiele dźwigało! Chciałam też doświadczyć, czy jest rzeczywiście prawdziwym, więc uchwyciłam jego włosy i zauważyłam, że były delikatne jak jedwab. — Razu pewnego przyszły dwie niewiasty, z trzema koło osiem lat mającymi dzieweczkami. Zdawały się, jakoby były znakomite, więcej obce i że bardziej niż poprzednie, przybyły wskutek cudownego rozgłosu. Józef przyjął je bardzo pokornie. Przyniosły dary więcej wewnętrznej wartości a mniejszych rozmiarów: ziarna w miseczce, małych owoców, także ustawioną kupkę trójgraniastych, grubych blaszek złotych, na których wyciśnięty był stempel, jakby pieczątka. Pomyślałam: przedziwnie, wygląda to, jak obraz opatrzności Boskiej. Nie! jakże oko Boskie mogę porównać z czerwoną ziemią!
Maryja powstała i podała im Dzieciątko na ręce. Trzymały je obie przez pewien czas, modląc się po cichu z podniesionym duchem i całowały je. Owe zaś troje dziewcząt były spokojne i wzruszone. Józef i Maryja rozmawiali z nimi, a gdy odchodziły, Józef odprowadził je kawałek drogi. Ach! gdyby kto, jak owe niewiasty, mógł widzieć piękność, czystość Maryi i to zatopienie się w Bogu! Ona wie wszystko! Lecz dla swej pokory jest jakby nieświadomą pojedynczych rzeczy. Jak dziecko spuszcza swe oczy; a gdy spojrzy, wzrok jej Jak promień, jak prawda, jak niepokalana światłość na wskroś przenika. A to stąd pochodzi, że jest zupełnie czystą, zupełnie niewinną, pełną Ducha świętego i bez ukrytych zamysłów. Temu spojrzeniu nikt oprzeć się nią zdoła. Ci ludzie przyszli jakby potajemnie, unikając wszelkiego rozgłosu w mieście. Wydawało się, jakoby przynajmniej kilka mil byli przebyli. Przy takich odwiedzinach Józef był zawsze bardzo pokornym, uchylał się nieco i przypatrywał się z dala, z ubocza.
Widziałam też służącą Anny, która ze starym sługą z Nazaret do żłóbka przybyła. Była wdową i spokrewnioną ze świętą Rodziną. Przyniosła od Anny rozmaite potrzebne rzeczy i pozostała przy świętej Dziewicy. Stary sługa wylewał łzy radości i znowu powrócił do domu by Annę uwiadomić. Dnia następnego widziałam świętą Dziewicę z Dzieciątkiem Jezus i służącą, opuszczających na kilka godzin grotę. Wychodząc, zwróciła się dla schronienia swego na prawo, i uczyniwszy kilka kroków, ukryła się w grocie bocznej, w której podczas narodzenia Chrystusa wytrysnęło źródło.

Mniej więcej cztery godziny zabawiła w tej jaskini. Przybyli bowiem z Betlejem, szpiedzy Heroda, ponieważ przez opowiadanie pasterzy rozeszła się wieść, iż tam stał się cud z pewnym dzieciątkiem. Widziałam, że owi ludzie pomówili kilka słów z Józefem, którego przed jaskinią spotkali, i że go opuścili z uprzejmym uśmiechem. Jaskinia z żłóbkiem położona jest właściwie w bardzo miłym i spokojnym zaciszu.
Nikt tu z Betlejem nie przychodzi, tylko pasterze tu przebywają. W ogóle nikt się teraz wiele nie troszczy o to, co się za miastem dzieje, albowiem wskutek tak wielkiej liczby cudzoziemców panuje tam wielki natłok i ruch. Sprzedaje i bije się tam bardzo wiele bydła, ponieważ mnóstwo ludzi swe podatki bydlętami opłaca; jest tam też wielu służących, pogan.
Cud o objawieniu się Aniołów pasterzom szybko rozszedł się pomiędzy mieszkańcami mniej i więcej oddalonych dolin gór, a tym samym też narodzenie Dzieciątka w grocie ze żłóbkiem.
Dlatego też gospodarze, u których św. Rodzina wśród drogi wstępowała, przychodzili jeden po drugim, by uczcić to, co nie znając, ugościli. Widziałam, że ów uprzejmy gospodarz ostatniej gospody najpierw sługi z darami wysłał, a potem sam przybył, by Dzieciątku cześć oddać. Także dobrą żonę owego męża, który tak niegrzecznym był dla Józefa, widziałam do żłóbka przybywającą, jako też innych pasterzy i dobrych ludzi, którzy bardzo byli wzruszeni. Wszyscy mieli szaty świąteczne, a na szabat wracali do Betlejem. Owa dobra niewiasta miałaby bliżej do Jerozolimy, lecz mimo to przybyła do Betlejem. Krewny Józefa, ojciec owego Jonadaba, który podczas krzyżowania podał Jezusowi chustę, przybył także, idąc na szabat, do żłóbka. Józef żył z nim w zgodzie. Ów krewny dowiedział się od ludzi z swej miejscowości o cudownym położeniu Józefa i przybył, by go obdarzyć i odwiedzić Dzieciątko Jezus i Maryję. Lecz Józef nic nie przyjął, dając mu w zastaw swą oślicę pod warunkiem, iż za otrzymane pieniądze znowu ją będzie mógł wykupić. Potem Maryja, Józef, służąca i dwaj pasterze którzy u wejścia stali, święcili szabat w grocie. Paliła się lampa z 7 knotami, a na stoliku, biało i czerwono nakrytym, leżały zwoje, z których się modlili.
Liczne pokarmy, które pasterze w darze przynieśli, rozdzielane były między ubogich i używane dla gości. Ptaki na oszczepie pieczono w ogniu i posypywano kolejno mąką z ziaren rośliny, podobnej do sitowia, rosnącej licznie około Betlejem i Hebronu. Z ziaren robiono także lśniący biały kleik i pieczono placki. Pod ogniskiem widziałam bardzo gorące i czyste otwory, w których także ptaki pieczono.
Po szabacie, żony Esseńczyków, pod szałasem postawionym przez Józefa i pasterzy przed wejściem do jaskini, zgotowały ucztę. Józef poszedł do miasta po kapłanów do obrzezania. W żłóbku wszystko uprzątnięto. Usunięto przegrodę, którą Józef zrobił w ganku, a podłogę kobiercami wyłożono; albowiem w tym ganku, w pobliżu samego żłóbka, było miejsce obrzędu.

Obrzezanie

Józef powrócił z Betlejem z 5 kapłanami i niewiastą, która w takich wypadkach była potrzebna. Nieśli ze sobą krzesło do obrzezania i ośmiograniastą płytę kamienną, w której były narzędzia. To wszystko położono w ganku jaskini na swoim miejscu. Krzesło było skrzynią, która, rozłożona, tworzyła rodzaj niskiego łóżka z poręczą po jednej stronie. Nakryto je czerwoną materią. Kamień, na którym obrzezano, miał może więcej aniżeli dwie stopy średnicy. W środku nakryty był płytą metalową, pod którą w zagłębieniu kamienia leżały rozmaite puszki z płynami, a na boku nóż do obrzezania w przegrodach. Ten kamień

położono na stołek, który, chustką okryty, dotąd zawsze stał w miejscu, na którym Pan Jezus się narodził, a teraz postawiono go obok krzesła do obrzezania. Wieczorem urządzono ucztę przed wejściem pod altaną. Mnóstwo ubogich ludzi kapłanom towarzyszyło, jak to zwyczajnie przy obrzezaniach się dzieje i otrzymywali podczas uczty od kapłanów i Józefa bez ustanku dary. Kapłani poszli też do Maryi i Dzieciątka, rozmawiali z Nią i brali Dzieciątko na ręce. Z Józefem rozmawiali o imieniu, które Dzieciątko miało otrzymać. W nocy jeszcze wiele modlili się i śpiewali, a ze świtem obrzezano Dzieciątko. Maryja była podczas tego obrzędu w wielkiej obawie i była bardzo zasmucona. Po obrzezaniu owinięto Dzieciątko aż po ramionka czerwonymi, a z wierzchu jeszcze białymi chustkami; także ramionka zawiązano, a główkę owinięto chustą. Złożywszy je znowu na ośmiograniastym kamieniu, jeszcze nad Nim się modlono. Jakkolwiek wiem, iż już Anioł Józefowi był powiedział, że Dzieciątko ma otrzymać Imię Jezus, jednakowoż przypominam sobie niewyraźnie, jakoby kapłan nie zaraz na to imię się zgodził i jakoby z drugimi jeszcze się modlił. Widziałam, że lśniący Anioł stanął przed kapłanem, trzymając przed nim Imię Jezus na tablicy, podobnej do tej, która nad krzyżem była umieszczona. Widziałam też, iż kapłan to Imię na pergaminie zapisał. Nie wiem, czy on sam lub inni przytomni Anioła widzieli, lecz owo Imię wskutek natchnienia pisał z wielkim wzruszeniem. Po obrzędzie dano Dzieciątko znowu Józefowi, a ten podał je św. Dziewicy, która w głębi groty stała z dwiema niewiastami.
Wzięła płaczące Dzieciątko na ręce i uspokajała je. Przed wejściem do groty także kilku pastuszków stało. Paliły się lampy i wśród tego zaświtał dzień. Wciąż się modlono i śpiewano, a przed odejściem kapłanów posilono się jeszcze przekąską. Widziałam też, że wszyscy, którzy przy obrzezaniu byli obecni, byli dobrymi i że kapłani także zostali oświeceni i później zbawienia dostąpili. Jeszcze przez całe rano licznym ubogim rozdzielano dary. Później rozmaite, wstrętne żebractwo, czarni i brudni ludzie, przychodząc z tłumokami z doliny pasterzy, przechodzili koło żłóbka. Zdawało się, jakoby zamierzali iść do Jerozolimy na święta. Byli bardzo natarczywi, przeklinali i wyzywali szkaradnie, gdy mało otrzymali. Nie wiem dokładnie, co to byli za ludzie. Osioł był podczas tego obrzędu więcej w głębi przywiązany, zwykle zaś stał w grocie z żłóbkiem. Wśród dnia widziałam niewiastę opatrującą jeszcze raz u Maryi i owijającą Dzieciątko, a następnej nocy widziałam Dzieciątko często płaczące i od bólu niespokojne. Maryja i Józef, tuląc je, chodzili z Nim w grocie.
Zastanawiając się nad tajemnicą obrzezania, miałam widzenie. Pod drzewem palmowym widziałam dwóch Aniołów stojących, którzy dwie tablice trzymali. Na jednej były wyobrażone rozmaite narzędzia męki, a między nimi przypominam sobie w pośrodku stojący słup z moździerzem o dwóch uszkach. Na drugiej tablicy były głoski, wyobrażające czasy i lata Kościoła. Na drzewie palmowym klęczała dziewica, jakby z drzewa wyrosła, a jej płaszcz, lub welon, zadzierzgnięty nad głową, powiewał około niej. Przed sobą w rękach trzymała serce, na którym ujrzałam małe, lśniące dzieciątko. Widziałam, jak do drzewa palmowego zbliżał się z obłoku Bóg Ojciec, łamiąc mocną, tworzącą krzyż gałązkę, i składając ją na Dzieciątko. Potem widziałam Dzieciątko jakby do tego krzyża przybite, a Dziewica podała gałązkę palmową wraz z ukrzyżowanym dzieciątkiem Bogu Ojcu serce tylko zatrzymując w ręku.
Wieczorem dnia następnego widziałam Elżbietę z Juty na ośle w towarzystwie starego sługi do groty przybywającą. Józef przyjął ją bardzo mile. Jej i Maryi radość była niezmiernie wielka, gdy się ściskały. Elżbieta przycisnęła Dzieciątko do serca. Spała w grocie Maryi obok miejsca, na którym się Jezus narodził. Przed tym miejscem stała podstawa, na której czasami kładły Dzieciątko.

Maryja opowiadała Elżbiecie wszystko, co zaszło. A gdy jej mówiła o przykrościach z noclegiem po przybyciu do Betlejem, Elżbieta serdecznie płakała. Opowiadała jej też obszernie chwile narodzenia Jezusa, a przypominam sobie jeszcze, iż powiedziała, że w chwili Zwiastowania była przez 10 minut w zachwyceniu i że się jej zdawało, jakoby się serce jej podwajało, i że niewymownym szczęściem była napełniona. W chwili narodzenia zaś uczuła wielkie pragnienie i zdawało się jej, jakoby ją, klęczącą, Aniołowie w górę unosili i jakoby jej serce się oddzielało i jedna połowa od niej się oddzielała. W tym zachwyceniu znajdowała się przez 10 minut, a odczuwając wewnętrzną próżnię i pragnienie czegoś poza sobą, ujrzała blask przed sobą, i zdawało się jej, jakoby w jej oczach rosła postać Dzieciątka. Wtem spostrzegła, że Dzieciątko porusza się i usłyszała, że płacze, a przyszedłszy do siebie, wzięła Dzieciątko z pokrycia do piersi; z początku bowiem wahała się wziąć je na ręce, ponieważ wielkim blaskiem otoczone było.
Elżbieta rzekła: "Tyś nie porodziła jak inne matki. Narodzenie Jana było też słodkie, lecz nie było takim jako twoje."
Raz widziałam też Elżbietę z Maryją i Dzieciątkiem w ukryciu nad wieczorem w grocie pobocznej. Pozostawały w niej całą noc. Przychodzili goście z Betlejem, którym pokazać się nie chciały.
Niewiasty żydowskie krótko tylko karmiły niemowlęta. Także Dzieciątko Jezus już w pierwszych dniach dostawało papkę z słodkiego, lekkiego i pożywnego rdzenia pewnej rośliny, podobnej do sitowia. Gdy w Jerozolimie zaczęła się uroczystość poświęcenia świątyni Machabeuszów, obchodził ją i Józef w grocie. Przytwierdził trzy świeczniki z siedmiu światłami do ścian groty i zapalał je przez tydzień, rano i wieczór. Raz widziałam jednego z kapłanów, którzy byli przy obrzezaniu, ze zwojem u żłóbka; modlił się z niego z św. Józefem. Zdawało mi się, jakoby się chciał przekonać, czy Józef tę uroczystość obchodzi i jakoby mu nową uroczystość ogłaszał; albowiem następował dzień postny. Widziałam i w Jerozolimie niejedną zmianę. Przygotowywano potrawy na dzień następny, zakrywano ogień, wszystko sprzątano, a otwory zasłaniano.
Anna wysyłała kilkakrotnie sługi z darami, pokarmami i sprzętami. Lecz Maryja wszystko wnet ubogim rozdawała. Raz posłała też Elżbieta piękny koszyczek z owocami i świeżymi, pełnymi, wielkimi różami, zatkniętymi w owoce. Te róże bledsze były od naszych,
prawie cielistego koloru, także żółte i białe. Maryja ucieszyła się tym bardzo i postawiła koszyk obok siebie. Gdy Anna ze swym drugim mężem i jednym sługą przybyła, radość jej i wzruszenie z powodu Dzieciątka Jezus wyciągającego ku niej rączki, były bardzo wielkie. Maryja opowiedziała jej wszystko, jak i Elżbiecie. Anna płakała z Maryją, a do tego wszystkiego mieszały się pieszczoty Dzieciątka Jezus. Anna przyniosła Maryi i Dzieciątku wiele darów, nakrycia i opaski. Maryja już wiele od niej otrzymała; lecz mimo to wszystko w grocie w ubogim pozostaje stanie, ponieważ Maryja wszystko, bez czego obyć się można, natychmiast rozdaje. Opowiedziała Annie, że królowie ze Wschodu się zbliżają, że przynoszą wielkie dary i że te odwiedziny wielkie zrobią wrażenie. Dlatego Anna, dopóki królowie tu będą, chce zabawić u swej siostry, kilka godzin drogi stąd mieszkającej, i dopiero po wyjeździe królów chce powrócić. Widziałam też, że Józef żłóbek i groty poboczne wysprzątać zaczął, by się przygotować na przybycie królów, których Maryja w duchu zbliżających się widzi. Był też w Betlejem, by drugi podatek zapłacić i za mieszkaniem się obejrzeć; albowiem po Oczyszczeniu Maryi zamierza zamieszkać w Betlejem.

Podróż świętych Trzech Króli do Betlejem

Widziałam orszak Teokenona w kilka dni po wyruszeniu z ojczyzny, stykający się w podupadłym mieście z orszakiem Menzora i Saira. Stały tutaj rzędy wysokich kolumn, a na niektórych miejscach także wielkie, piękne figury. W gruzach miasta osiadła hołota napastników. W zwierzęce skóry byli przybrani i nosili oszczepy, mieli brunatną barwę ciała, wzrostu niskiego i krępego, lecz bardzo zwinni. Wszystkie trzy orszaki, opuściwszy o świcie pospołu to miasto, po południowej podróży odpoczywały w pewnej dosyć urodzajnej okolicy, gdzie była studnia, a naokoło kilka obszernych szop. Było tu zwykłe miejsce odpoczywania dla takich orszaków. Każdemu królowi towarzyszyło razem z orszakiem czterech przedniejszych plemienia. Sam zaś król był jakoby ojcem wszystkich, starającym się o wszystko, rozkazującym i rozdzielającym. W każdym orszaku byli ludzie rozmaitej barwy twarzy. Plemię Menzora było o miłej, brunatnej barwie. Plemię Saira było brunatne, zaś Teokenona o połyskującej, żółtawej barwie. O lśniącej, czarnej barwie, widziałam tylko niewolników, których wszyscy posiadali. Przedniejsi siedzieli na wysoko naładowanych dromaderach pomiędzy tłumokami pokrytymi dywanami. W ręku mieli laski. Za nimi postępowały inne zwierzęta, prawie tak wielkie jak konie, na których słudzy i niewolnicy pomiędzy pakunkami jechali. Przybywszy na miejsce, zsiedli, a zdjąwszy pakunki ze zwierząt, u studni je napoili. Studnia otoczoną była małym wałem, na którym znajdował się mur z trzema otwartymi wchodami. W tym miejscu był zbiornik, który nieco głębiej leżał i miał upust z trzema za pomocą czopów zamkniętymi rurami. Zbiornik zamknięty był wiekiem. Szedł z nimi jakiś człowiek z owego opustoszałego miasta i otworzył zbiornik za zapłatą. Mieli skórzane naczynia, które zupełnie płasko składać
było można; były one na 4 przegrody podzielone, które wodą napełniali i z których zawsze 4 wielbłądy razem piły. Obchodzili się też z wodą tak ostrożnie, aby żadnej kropli nie uroniono. Potem zaprowadzono zwierzęta w ogrodzone, nie pokryte miejsca blisko studni, każde przegrodą oddzielone. Miały kamienne koryta przed sobą; sypali im w te koryta jakąś paszę, którą ze sobą nosili. Pasza składała się z ziaren tak wielkich, jak żołędzie. Pomiędzy pakunkami znajdowały się też wąskie, wysokie klatki z ptakami, które pod szerszymi pakami po bokach zwierząt wisiały; siedziały w nich, pojedynczo i parami, w przegrodach podług rozmaitej wielkości ptaki, jak gołębie lub kury. Potrzebowali ich na pożywienie w drodze. W skórzanych skrzyniach mieli chleby równej wielkości, jakby pojedyncze tafle tuż obok siebie spakowane; odłamywali zawsze tyle, ile potrzebowali. Mieli przy sobie bardzo kosztowne naczynia z żółtego kruszcu, i drogimi kamieniami ozdobnie wysadzane, prawie zupełnie w kształcie naszych naczyń kościelnych, jak, kielichów, łódek, i miseczek, z których pijali i na których potrawy podawali. Brzegi tych naczyń po większej części były wysadzane czerwonymi, drogimi kamieniami.
Plemiona były nieco odmienne pod względem ubioru. Teokeno i jego rodzina, również Menzor, nosili na głowie wysokie, pstro haftowane czapki z białą, grubą opaską. Ich kurtki sięgały aż po łydki, były bardzo pojedyncze, miały kilka guzików i ozdób na piersiach. Byli okryci lekkimi szerokimi i bardzo długimi płaszczami, które w tyle za nimi się wlokły. Sair i jego rodzina nosili czapki z małą, białą wypukłością i okrągłą, kolorowo haftowaną kapuzą. Mieli krótsze płaszcze, lecz w tyle nieco dłuższe, aniżeli z przodu, pod spodem kurtki aż do kolan szczelnie zapinane, przyozdobione na piersiach sznurkami, błyskotkami i licznymi świecącymi guzikami. Po jednej stronie piersi mieli błyszczącą tarczę, podobną do gwiazdy. Wszyscy mieli bose nogi sznurkami oplecione, do których

przylegały podeszwy. Przedniejsi mieli krótkie pałasze lub wielkie noże za pasami, a niektórzy także worki i puszki. Pomiędzy królami i ich krewnymi byli mężowie, mniej więcej lat 50, 40, 30 i 20 liczący. Niektórzy mieli długie, inni tylko krótkie brody. Słudzy i poganiacze wielbłądów byli o wiele skromniej ubrani. Niektórzy mieli na sobie tylko kawał materii lub stare okrycie. Gdy zwierzęta zaspokojono i gdy się też sami napili, zrobili ogień na środku szopy, pod którą obozowali. Drzewo, którego do tego ognia używali, składało się z mniej więcej dwie i pół stóp długich trzasek, które ubodzy ludzie tej okolicy w bardzo ładnie ułożonych wiązkach przynieśli, jakoby takowe dla podróżujących już gotowe mieli. Królowie, postawiwszy stos trójgraniasty, włożyli nań dokoła owe trzaski, pozostawiając z jednej strony otwór dla przeciągu, a wszystko bardzo zręcznie było ułożone. W jaki zaś sposób ogień wzniecili, tego dobrze nie wiem, widziałam, że jeden z nich kawałek drewna w drugim, jakoby w puszce przez pewien czas obracał, i że potem ów kawałek drewna zapalony wyciągał. W ten sposób zapalili ogień, i widziałam, jak teraz kilka ptaków zabijali i piekli.
Trzej Królowie i najstarsi postępowali, każdy w swym plemieniu, jakoby ojcowie rodziny, dzielili pokarm i rozdawali. Porozcinane ptaki i małe chleby kładli na małe miseczki lub talerze, stojące na niskiej nodze, i podawali je; tak samo napełniali kubki i podawali każdemu do picia. Podrzędniejsi słudzy, pomiędzy nimi murzyni, leżeli obok na ziemi. Zdawało się, jakoby niewolnikami byli. Niewymownie wzruszającą była dziecięca prostota i dobroduszność tych mężów. Przybiegającym ludziom dawali z wszystkiego, co mieli. Podawali im nawet złote naczynia, dając im pić jak dzieciom.
Menzor, brunatny, był Chaldejczykiem, miasto jego nazywało się mniej więcej Akajaja, otoczone rzeką, jakby na wyspie leżało. Po większej części przebywał na polu przy trzodach swoich; po śmierci Chrystusa został przez świętego Tomasza ochrzczony i nazwany Leandrem. Sair, brunatny, już w czasie Bożego Narodzenia był u Menzora gotów do wyjazdu. Tylko on i ludzie jego plemienia byli tak brunatni, lecz czerwone mieli wargi; reszta ludzi dokoła była białej barwy. Sair miał chrzest pragnienia. Nie żył już, gdy Jezus przybył do krainy królów. Teokeno był z Mecji, kraju, położonego więcej w górach. Sterczał ten kraj, jakby kawał ziemi między dwa morza. Mieszkał w swym mieście, którego imię zapomniałam, składało się ono z namiotów, zbudowanych na fundamencie kamiennym. Teokeno był najzamożniejszym. Zdaje mi się, że byłby miał prostszą drogę do Betlejem i że musiał obchodzić, by iść razem z drugimi a nawet sądzę, że musiał około Babilonu przechodzić, by do nich się dostać. Ochrzcił go święty Tomasz, nadając mu imię Leon. Imiona: Kasper, Melchior i Baltazar dano tym królom dlatego, ponieważ te imiona zupełnie do nich się stosują. Albowiem Kasper oznacza: idzie z miłością; Melchior: chodzi dokoła, idzie z pochlebstwem, przystępuje ze słodyczą. Baltazar: wolą swoją szybko porywa; swoją wolę natychmiast do woli Boga stosuje.
Od obozu Menzora mieszkał Sair trzy dni drogi, na każdy po 12 godzin licząc, a Teokeno o pięć takich dni był oddalony. Menzor i Sair byli razem, gdy z gwiazd dowiedzieli się o narodzeniu Jezusa, i nazajutrz wybrali się z orszakiem swoim w drogę. Teokeno miał to samo widzenie w domu i szybko podążył za nimi. Droga ich aż do Betlejem wynosiła około 700 godzin i jeszcze pewną ilość, w której liczba 6 zachodzi. Mieli około 60 dni drogi, na każdy po 12 godzin licząc, lecz wskutek wielkiej szybkości swych zwierząt jucznych odbyli ją w 33 dniach, jadąc często dniem i nocą. Gwiazda, która ich prowadziła, wyglądała jak okrągła piłka, a światło wychodziło z niej jakby z ust. Zawsze mi się zdawało, jakoby tą piłką na nitce świetlanej, jakaś ręka powodziła. Za dnia widziałam ciało lśniące; jaśniejsze od słońca, przed nimi postępujące. Gdy rozważali daleką drogę, to szybkość

pochodu wydaje mi się zdumiewająca. Lecz te zwierzęta postępują tak lekkim i równym krokiem, że widzę podróż ich w takim porządku, tak szybką i równą, jak lot ptaków wędrownych. Kraje Trzech Królów leżały w ten sposób, iż wszystkie razem tworzyły trójkąt. Menzor i Sair mieszkali bliżej siebie, Teokeno mieszkał najdalej.
Gdy orszak aż do wieczora tutaj odpoczął, pomogli im ludzie, którzy się do nich przyłączyli, włożyć znowu pakunki na zwierzęta juczne, a potem zabrali ze sobą do domu rozmaite przedmioty przez królów pozostawione. Gdy wyruszyli, ukazała się gwiazda, mając kolor czerwony, jak księżyc wśród wietrznego powietrza. Ogon gwiazdy był blady i długi. Szli jeszcze kawał drogi obok swych zwierząt pieszo z odkrytymi głowami, modląc się. Droga tu była taką, iż nie można było szybko postępować; gdy przyszli na równą drogę, dosiedli zwierząt, które bardzo szybko biegły. Czasem szły wolniej, a wówczas wszyscy nader wzruszająco śpiewali wśród nocy. Widząc tych królów w takim porządku i nabożnym skupieniu ducha i z radością wędrujących, myślałam sobie: gdyby to nasze procesje z nich przykład sobie brały! Raz widziałam orszak zatrzymujący się w nocy na polu przy studni. Człowiek z pewnej chaty, których kilka w pobliżu było, otworzył im studnię. Napoili zwierzęta juczne i, nie zdejmując pakunków, przez krótki czas odpoczywali. Później widziałam orszak na wyższej płaszczyźnie. Po prawej stronie były góry, i zdawało mi się, jakoby tam, gdzie droga znowu opadała, zbliżali się do okolicy, w której więcej było zabudowań i drzew, a wśród nich studnie. Ludzie tutejsi mieli tu porozciągane pomiędzy drzewami nici i robili z nich szerokie pokrycia. Oddawali cześć obrazom wołów, a licznej gawiedzi, postępującej za orszakiem królów, dawali hojnie potrawy, lecz nie używali już misek, z których tamci jedli, co mnie dziwiło. Nazajutrz widziałam królów w pobliżu pewnego miasta, którego nazwa jakby Kausur brzmiała, a które składało się z namiotów na kamiennych fundamentach zbudowane, odpoczywających u innego króla, do którego to miasto należało, a którego zamek z namiotów w małym oddaleniu od miasta się znajdował. Od swego spotkania się aż dotąd odbyli 53 lub 63 godzin drogi. Opowiedzieli królowi Kausuru wszystko, co widzieli w gwiazdach. Był bardzo zdziwiony i patrząc lunetą na gwiazdę, która ich prowadziła, ujrzał w niej dzieciątko z krzyżem.
Prosił ich potem, iżby mu w powrocie wszystko opowiedzieli, a wtedy i on na cześć Dzieciątka wystawi ołtarze i ofiary składać mu będzie. Gdy królowie opuścili Kausur, przyłączył się do nich znaczny orszak wielkich panów podróżujących, którym tą samą drogą iść wypadało. Później odpoczywali przy studni, nie zdejmując pakunków; lecz wzniecili ogień. Gdy znowu dalej jechali, słyszałam ich słodko i serdecznie pospołu śpiewających. Śpiewali krótkie rymy, jak: "Spieszmy przez góry, niwy i łany, By oddać pokłon Panu nad pany." Jeden zaczynał, a drudzy śpiewali razem rymy, które na przemian tworzyli i zanucali. W samym środku gwiazdy można było dzieciątko z krzyżem widzieć.
Maryja miała widzenie o zbliżaniu się królów, gdy w Kausur odpoczywali. Opowiedziała o tym Józefowi i Elżbiecie. Nareszcie widziałam królów przybywających do pewnej miejscowości żydowskiej. Było to małe, rozległe miasteczko, gdzie liczne domy wysokimi płotami były otoczone. Tu byli już w prostej linii do Betlejem; lecz mimo to skierowali swą drogę na prawo, gdyż innej drogi nie było. Gdy przybyli do następnej miejscowości, zaczęli pięknie śpiewać i byli bardzo uradowani, albowiem gwiazda świeciła tu bardzo jasno, świecił także księżyc, tak, że wyraźnie widać było cienie. Jednakowoż zdawało się, jakoby mieszkańcy albo gwiazdy nie widzieli, albo nie bardzo się nią zajmowali; byli jednak niezmiernie usłużni. Kilku podróżnych zsiadło, a mieszkańcy pomogli im napoić zwierzęta. Myślałam tu jeszcze o czasach Abrahama, jak to wówczas

wszyscy ludzie tak dobrzy byli i usłużni. Liczni mieszkańcy prowadzili orszak przez miasto, niosąc gałązki, i szli godny kawał drogi z nimi. Gwiazda nie zawsze przed nimi świeciła, nieraz była zupełnie ciemna, zdawało się, jakoby jaśniej tam świeciła, gdzie żyli dobrzy ludzie, a ilekroć ją gdzie podróżni bardzo jaśniejącą widzieli, czuli osobliwsze wzruszenie, i myśleli, iż tam zapewne Mesjasz być musi. Lecz królowie obawiali się też, iżby ich wielki orszak wielkiego wrażenia i gwaru nie wywołał.
Nazajutrz, nie zatrzymując się, przeszli około ponurego, mglistego miasta, a nieco dalej stąd przez rzekę, wpływającą do Morza Martwego. Wieczorem widziałam ich przybywających do pewnego miasta, jakby Manatea lub Madian się nazywającego. Orszak ich składał się najmniej z 200 ludzi, tyle gawiedzi ściągnęła za nimi ich wspaniałomyślność. Prowadziła tędy ulica; mieszkańcy zaś składali się z żydów i pogan. Orszak zaprowadzono przed miasto na miejsce, opasane murem, gdzie królowie namioty rozbili. Widziałam też, jak się tu, podobnie jak w poprzednim mieście, zasmucili, ponieważ nikt nie chciał o nowonarodzonym królu nic słuchać ani wiedzieć. Słyszałam ich także opowiadających, jak dawno już na gwiazdę czekali.

Rodowód Królów

Słyszałam, że ród swój wywodzili aż od Joba, który żył na Kaukazie, i jeszcze inne obszary w dal posiadał. Jeszcze dawno przed Balaamem, i nim Abraham był w Egipcie, mieli przepowiednię i czekali na gwiazdę. Przywódcy pewnego pokolenia z ziemi Joba otrzymali byli podczas pewnej wycieczki do Egiptu, w okolicy Heliopolis, przez Anioła objawienie, iż z dziewicy narodzi się Zbawiciel, któremu ich potomkowie cześć oddawać będą. Dalej nie mają się zapuszczać, lecz wracać i uważać na gwiazdy. Z tego powodu urządzali uroczyste obchody, budowali łuki tryumfalne i ołtarze, które kwiatami przyozdobili, i znowu do domu wrócili. Było ich może razem około 3000. Byli to ludzie medyjscy i astrolodzy, o pięknej, żółtawo brunatnej barwie, i bardzo szlachetnej i wysokiej postawy. Przechodzili za swymi trzodami z jednego miejsca na drugie, a wskutek wielkiej swej potęgi, panowali, gdzie chcieli. Ci więc, jak opowiadali królowie, pierwsi przynieśli proroctwo i przez nich dopiero rozpoczęło się u nich śledzenie gwiazd. A gdy później to śledzenie gwiazd zostało zaniedbane, odnowił je jeden z uczniów Balaama, a znacznie później po nim trzy prorockie córki przodków Trzech Króli. Teraz wreszcie w 500 lat po owych córkach, zjawiła się owa gwiazda, za którą poszli.
Owe trzy córki żyły w jednym i tym samym czasie, były z gwiazdziarstwem bardzo obeznane, miały też ducha proroczego i widzenia.
Widziały one, że wyjdzie gwiazda z Jakuba, i że Niepokalana Dziewica porodzi Zbawiciela. W długich szatach chodziły po kraju, ogłaszając to proroctwo, nawołując do poprawy i przepowiadając zdarzenia przyszłe aż do najodleglejszych czasów, i że posłańcy Zbawiciela przybędą do ich narodu i przyniosą mu prawdziwą służbę Bożą. Ojcowie tych dziewic wystawili obiecanej Matce Bożej tam, gdzie ich kraje się łączyły, świątynię, a w jej pobliżu wieżę celem śledzenia gwiazd i ich różnych zmian. Od tych trzech książąt pochodzili święci Trzej Królowie od mniej więcej 500 lat w prostej linii przez 15 rodów. Lecz wskutek pomieszania się z innymi plemionami nabyli tak różnej barwy. Już od owego długiego czasu zawsze niektórzy z ich przodków przebywali na wieży, by na gwiazdy uważać. To, co spostrzegli, zapisywano i przechodziło z ust do ust, i podług tych spostrzeżeń zwolna niejedno w ich służbie Bożej i Świątyni się zmieniało.

Wszystkie pamiętne chwile, odnoszące się do przyjścia Mesjasza, były im przez obrazy w gwiazdach wskazane. W ostatnich latach, od Poczęcia Maryi, obrazy te stawały się coraz dokładniejsze i zbliżanie się zbawienia coraz znamienniejsze. W czasie od poczęcia Maryi widzieli dziewicę z berłem i wagą, w której równych szalach leżała pszenica i grona. W końcu widzieli nawet figury gorzkiej męki. Zdawało się, jakoby nowonarodzonemu królowi wypowiedziano wojnę, że ten jednak wszystko zwycięży.
To śledzenie gwiazd było połączone z nabożeństwem, postami, modlitwą, oczyszczeniami i umartwieniami. Nie była to jednakowoż tylko jedna gwiazda lecz całe zestawienie gwiazd, na które uważali, a przy pewnych zetknięciach gwiazd otrzymywali, patrząc na gwiazdy, widzenia i obrazy. Wśród tego gwiazdziarstwa jednak trafiały się i złe wpływy na osoby, które złe życie wiodły i wśród demonicznych widzeń w konwulsje wpadały. Przez takich ludzi wszczął się szkaradny zwyczaj ofiarowania ludzi, starców i dzieci; lecz powoli zdrożności te ustały. Królowie jednakowoż widywali obrazy jasno i spokojnie, w słodkim uniesieniu, nie doznając żadnych złych wpływów, przeciwnie stawali się coraz lepszymi i pobożniejszymi.
To wszystko opisywali ciekawym słuchaczom z dziecięcą prostotą i szczerością, i smucili się, że ich słuchacze wcale nie zdawali się wierzyć w to, na co ich przodkowie już od 2000 lat tak wytrwale czekali. Gwiazda była okrytą chmurami; lecz gdy się znowu ukazała i w całym blasku stanęła pomiędzy przeciągającymi chmurami, jakoby bardzo blisko ziemi, jeszcze tej samej nocy wybiegli ze swego namiotu, a zwoławszy mieszkańców, pokazali im gwiazdę. Ludzie wpatrywali się zdziwieni, i jużto bardzo byli wzruszeni, jużto gniewali się na królów, największa zaś część starała się korzystać z ich hojności.
Słyszałam ich też teraz opowiadających, jak daleko dotąd jechać musieli. Liczyli dni piesze, każdy po 12 godzin. Do miejsca ich zebrania jeden miał trzy, drugi pięć takich dni po 12 godzin. Lecz na swych zwierzętach, dromaderach, robili dziennie 36 godzin, licząc w to noc i godziny odpoczynku. Dlatego ten, który o trzy dni był oddalonym, mógł na miejscu zbornym stanąć w jednym dniu, ten zaś, który o 5 dni był oddalonym, w dwóch dniach.
Od tego miejsca aż dotąd mieli 56 dni drogi po 12 godzin, a więc 672 godziny. Potrzebowali na to od Narodzenia Chrystusa aż dotąd, licząc czas zebrania się i dni odpoczynku, mniej więcej 25 dni. Tu chcieli także jeden dzień wytchnąć. Ludzie tutejsi byli nadzwyczaj natrętni i zuchwali, i naprzykrzali się królom jak roje os; ci zaś rozdawali im zawsze małe, trójgraniaste, żółte kawałki, jakby blaszki, a także ciemniejsze ziarna. Musieli mieć niezmierne skarby. Gdy ruszyli w drogę, szli około miasta, w którym widziałam bożyszcza, stojące na świątyniach; na drugiej stronie miasta, przechodzili przez most i przez dzielnicę żydowską z synagogą. Teraz szli dobrą drogą coraz spieszniej ku Jordanowi. Może ze 100 ludzi przyłączyło się do ich pochodu. Stąd mieli do Jerozolimy jeszcze może 24 godziny. Lecz nie widziałam ich przechodzących przez jakiekolwiek miasto, lecz zawsze obok miast. Ponieważ był sabat, spotykali mało ludzi. Im bardziej zbliżali się do Jerozolimy, tym więcej tracili otuchę, albowiem gwiazda przed nimi nie była już tak jasną, a w Judei w ogóle tylko rzadko kiedy ją widywali. Spodziewali się też, że wszędzie spotkają ludzi we wielkiej radości i okazałości z powodu nowonarodzonego Zbawiciela, któremu cześć oddać z tak daleka przyjechali; lecz ponieważ nigdzie ani najmniejszego śladu wzruszenia nie spostrzegli, smucili się i byli niepewni, sądząc, że się może omylili.
Mogło być koło południa, gdy się przez Jordan przeprawiali. Zapłacili przewoźników; którzy pozostali i im samym przewieść się zezwolili; tylko kilku z nich im pomagało. Jordan nie był wtenczas szerokim, a miał pełno ławic piasku.

Położono deski na belkach, a na nich ustawiono dromadery. Szło to dosyć szybko. Z początku zdawało się, jakoby królowie ku Betlejem zdążali; potem obrócili się i szli ku Jerozolimie. Widziałam to miasto wysoko ku niebu się piętrzące. Było właśnie po sabacie, gdy przybyli przed miasto.

Królowie u Heroda

Orszak królów był długi może kwadrans drogi. Gdy przed Jerozolimą stanęli, zniknęła gwiazda przed nimi. To ich wielce strapiło. Królowie siedzieli na dromaderach, trzy inne dromadery były obładowane pakunkami; inni zaś po większej części siedzieli na szybkich, żółtawych zwierzętach o delikatnych łbach, nie wiem, czy na koniach lub osłach, wyglądały zupełnie inaczej, niż nasze konie. U przedniejszych były te zwierzęta bardzo pięknie okryte i okiełzane, i złotymi gwiazdami i łańcuszkami obwieszane. Kilku z ich drużyny poszło do bramy, skąd powrócili z dozorcami i żołnierzami. Przybycie ich o tym czasie, ponieważ żadnej nie było uroczystości i żadnym nie trudnili się handlem, i to tą drogą, było niezwyczajnym. Mówili, dlaczego przychodzą. Mówili o gwieździe i o dzieciątku; o niczym tu nie wiedziano. Sądzili z pewnością, iż się omylili; albowiem ani jednego nie spostrzegli człowieka, wyglądającego, jakoby wiedział coś o zbawieniu świata. Także z takim zadziwieniem przypatrywali się im ludzie, nie mogąc pojąć, czego by chcieli. Mówili, że za wszystko, co dostaną, zapłacą, i że z królem chcą mówić. Było stąd wiele posyłania tam i na powrót. Podczas tego rozmawiali z rozmaitymi ludźmi, którzy się około nich zgromadzili. Niektórzy znali pogłoskę o Dzieciątku, które w Betlejem miało się narodzić; lecz że to nic nie znaczy, gdyż to tylko prosty lud. Drudzy wyśmiewali się z nich. Byli przeto bardzo przygnębieni i zasmuceni. A ponieważ z dolatujących słów ludzi poznali, gdyż i Herod nic o tym nie wie, a dalej, ponieważ nie bardzo uprzejmie o Herodzie mówiono, zasmucili się i tym, że nie wiedzieli, jak mają z nim mówić. Pomodlili się więc i znowu nabrali otuchy i mówili do siebie: ten, który nas za pomocą gwiazdy tak szybko tu doprowadził, ten też nam dopomoże szczęśliwie do domu wrócić. Oprowadzano orszak około miasta i wprowadzono go stroną od góry kalwaryjskiej znowu do miasta. Niedaleko od placu rybiego zaprowadzono ich wraz ze zwierzętami na okrągłe podwórze, które przysionkami i mieszkaniami było otoczone, i przed którego bramami stały straże. W środku podwórza była studnia, przy której napoili zwierzęta; dokoła były stajnie i wolne miejsca sklepione, gdzie wszystko umieścili. Owo podwórze przytykało jedną stroną do góry, z drugiej strony było wolne i otoczone drzewami. Widziałam też ludzi z pochodniami przychodzących, którzy ich pakunki przeglądali. Pałac Heroda stał niedaleko od tego podwórza na wyżynie, a całą drogę aż do wyżyny widziałam oświeconą pochodniami czy też koszami z ogniem. Widziałam też ludzi zstępujących z pałacu i zabierających do pałacu najstarszego króla, Teokena. Przyjęto go pod łukiem, a potem wprowadzono na salę. Rozmawiał tutaj z dworzaninem, donoszącym o wszystkim Herodowi, który jakby rozum wskutek tego stracił, i królom nazajutrz rano kazał przyjść do siebie. Kazał im powiedzieć, by wypoczęli, a on tymczasem zbada wszystko i oznajmi im, czego się dowie. Gdy Teokeno wrócił z pałacu, królowie zasmucili się jeszcze bardziej i kazali pozdejmowane pakunki znów włożyć na zwierzęta. Nie mogli zasnąć. Niektórych z nich widziałam przechadzających się z przewodnikami po mieście. Zdawało mi się, jakoby sądzili, iż Herod może przecież wie wszystko tylko im prawdy powiedzieć nie chce. Także zawsze jeszcze gwiazdy szukali. W samej Jerozolimie było spokojnie, ale na straży przy podwórzu było wiele biegania i wypytywania. Gdy Teokeno był u Heroda, mogła być jedenasta godzina w nocy. Była

uroczystość u niego, mnóstwo świec paliło się w sali, były także niewiasty. To, co Teokeno mu oznajmić kazał, napełniło go wielką trwogą. Posłał sługi do świątyni i do miasta. Widziałam, że kapłani, uczeni w Piśmie i sędziwi żydzi ze zwojami przyszli do niego. Mieli na sobie swe szaty, napierśniki i pasy z głoskami, wskazywali na karty. Było ich może dwudziestu około niego. Widziałam ich też z nim na dach pałacu wchodzących i na gwiazdy patrzących. Herod był bardzo niespokojny i zmieszany, uczeni zaś w Piśmie wszystko mu znowu tłumaczyli, i starali się go zawsze przekonać, iż gadanina królów nic nie znaczy, iż te narody mają zawsze rozmaite przywidzenia i urojenia o gwiazdach, i gdyby coś w tym było, to oni, przy świątyni i w świętem mieście, o tym przecież prędzej wiedzieć by musieli.
Rano, ze świtem, widziałam znowu dworzanina zstępującego i wszystkich trzech królów z nim do pałacu idących. Wprowadzono ich na salę, gdzie na przyjęcie pewne potrawy i zielone gałązki i krzewy w naczyniach poustawiane były. Królowie nie tknęli podanych potraw. Stali, dopóki nie przyszedł Herod, naprzeciw któremu wystąpili z ukłonem i krótko zapytali, gdzie jest nowonarodzony król żydów, którego gwiazdę widzieli i któremu pokłon oddać przybyli. Herod był bardzo zatrwożony, lecz nie dał tego po sobie poznać. Było jeszcze kilku uczonych w Piśmie przy nim. Wypytywał się bliżej o gwieździe, i mówił im, iż o Betlejem Efrata obietnica opiewa. Menzor opowiedział mu ostatnie widzenie, które w gwieździe mieli, wskutek czego jeszcze większa trwoga go ogarnęła, tak iż nie wiedział, jak ją ukryć. Menzor mówił, że widzieli dziewicę a przed nią leżące dzieciątko, z prawego zaś jego boku wychodziła świetlana gałązka, a na niej wieża o licznych bramach, która wielkim miastem się stała. Ponad tym stało dzieciątko z mieczem i berłem, jako król, i widzieli siebie samych i królów całego świata przybywających, bijących czołem i dzieciątku pokłon oddających; albowiem ono posiada królestwo, które zwycięży wszystkie królestwa. Herod radzi im udać się w cichości do Betlejem i to natychmiast, a potem, skoro by Dzieciątko znaleźli, mają wrócić i oznajmić mu, iżby i on także poszedł oddać Jemu pokłon. Widziałam królów znowu na dół schodzących i natychmiast wyruszających.
Dniało, światła na drodze ku pałacowi jeszcze się paliły. Gawiedź, która za nimi postępowała, rozgościła się wczoraj wieczorem w mieście.
Herod, który w czasie narodzenia Chrystusa w swym zamku przy Jerycho przebywał, już przed przybyciem królów był bardzo niechętnym i rozgniewanym. Dwóch ze swych synów nieprawego łoża wyniósł przy Świątyni do wysokich godności. Byli Saduceuszami, oni też wszystko mu zdradzali, co się tam działo i kto jego zamiarom był przeciwnym. Do tych należał mianowicie pewien dobry i sprawiedliwy mąż, poważany urzędnik przy Świątyni. Tego kazał bardzo grzecznie i po przyjacielsku do siebie do Jerycho zaprosić, a kiedy był w drodze, kazał go napaść i zamordować w pustyni, jakoby to przez zbójców się stało. Kilka dni później przybył do Jerozolimy, by obchodzić uroczystość poświęcenia Świątyni. Wtedy chciał żydom na swój sposób sprawić radość i zaszczyt. Kazał zrobić złota figurę, jakby jagnię lub raczej baranka, albowiem miała rogi. Ten baranek na święto miał być postawiony nad bramą prowadzącą z przedsionka dla niewiast na miejsce, na którym ofiary składano. Chciał to uczynić zupełnie samowolnie i za to jeszcze piękną podziękę otrzymać, lecz kapłani opierali się temu. Groził im karą pieniężną. Powiedzieli mu, iż karę zapłacą, lecz tego wizerunku podług prawa nigdy nie przyjmą. Był wskutek tego bardzo rozgniewany i chciał go potajemnie kazać postawić. Lecz jeden gorliwy przełożony wziął tę figurę, skoro ją tylko przyniesiono, rozbił ją na dwoje, i rzucił na ziemię. Powstało wskutek tego zbiegowisko, a Herod kazał owego męża

wtrącić do więzienia. Był z tej przyczyny bardzo rozgniewany i wolałby, iżby był lepiej wcale na uroczystość nie przychodził. Dworzanie zaś starali się go rozmaitymi zabawami rozerwać.
W kraju żydowskim oczekiwali niektórzy pobożni ludzie bliskiego przyjścia Mesjasza, a zdarzenia przy narodzeniu Jezusa, były przez pastuszków rozpowszechnione. Także Herod o tym słyszał i cichaczem kazał się o tym w Betlejem wywiadywać. Ponieważ zaś jego szpiedzy tylko ubogiego Józefa znaleźli, a mieli polecone, unikać zwracania lub wywołania uwagi, przeto donieśli, że to nic nie jest, że to tylko uboga rodzina w pewnym lochu się znajduje, i że o tej całej rzeczy nie opłaci się nawet mówić. W tym naraz przybył ów wielki orszak królów, którzy tak pewnie i tak stanowczo o króla Judy się pytali i z taką pewnością o gwieździe mówili, iż Herod swą trwogę i swe zamieszanie ledwo mógł ukryć. Myślał, że o bliższych w tej sprawie szczegółach dowie się od królów samych, a potem środków zaradczych się chwyci. Lecz ponieważ królowie, przestrzeżeni od Boga, do niego nie wrócili, poczytywał ich ucieczkę za następstwo ich kłamstwa i omamienia, jakoby się wstydzili i obawiali wrócić, jako ludzi, którzy z siebie zakpić pozwolili. Tylko w ogólności kazał w Betlejem ogłosić, iżby się z tymi ludźmi nie wdawać. Lecz gdy Herod Jezusa usunąć zamierzał, dowiedział się, iż Go już niema w Nazaret. Kazał długo za Nim szukać, lecz gdy nadzieja znalezienia Jezusa okazała się daremną, a trwoga jego tym bardziej rosła, zabrał się do szalonego środka rzezi młodzianków, a tak był ostrożnym, iż już przedtem wojska swe przeniósł na inne miejsce, by powstaniu zapobiec.

Królowie przybywają do Betlejem

Widziałam królów w tym samym porządku, w jakim byli przyszli, z Jerozolimy, bramą ku południowi, wychodzących; najpierw Menzora, a potem Saira, a na końcu Teokenona. Gromada ludzi aż do pewnego strumyka za miastem szła za nimi, gdzie ich znowu opuściła i do Jerozolimy wróciła. Na drugim brzegu strumyka stanęli i oglądali się za swą gwiazdą, a spostrzegłszy ją, bardzo się uradowali i wśród wdzięcznego śpiewu postępowali dalej. Dziwiłam się jednakowoż, że gwiazda nie prowadziła ich prostą drogą z Jerozolimy do Betlejem, lecz szli więcej na zachód około miasteczka bardzo mi znanego. Poza tym miasteczkiem widziałam ich na pewnym pięknym miejscu zatrzymujących się i modlących. Źródło przed nimi wytrysło; zsiadłszy, wykopali obszerny zbiornik dla tego źródła, otaczając je czystym piaskiem i darnią. Odpoczęli tutaj kilka godzin i napoili zwierzęta; w Jerozolimie bowiem, wskutek przeszkód i trosk, nie mieli spoczynku.
Gwiazda, która w nocy wyglądała jak ognista kula, podobną była teraz mniej więcej do księżyca wśród dnia; lecz nie wydawała się całkiem okrągła, lecz jakby ząbkowata. Widziałam, że się często kryła za chmury.
Na prostej drodze z Betlejem do Jerozolimy roiło się od ludzi i podróżujących z pakunkami i osłami; może byli to ludzie, którzy od spisu z innych miast i z Betlejem do domu wracali, albo którzy do Jerozolimy do Świątyni lub na targ przychodzili. Na tej drodze królowie szli, było zupełnie spokojnie. Może gwiazda dlatego tak ich prowadziła, by na nich nie zwracano uwagi i ażeby dopiero wieczorem do Betlejem przybyli.
O zmierzchu przybyli przed Betlejem do bramy, gdzie Józef z Maryją był się zatrzymał. Ponieważ im tutaj gwiazda zniknęła, udali się przed dom, gdzie dawniej rodzice Józefa mieszkali, i gdzie Józef z Maryją kazał się zapisać; spodziewali się, że tutaj znajdą nowonarodzonego. Był to większy dom z kilku mniejszymi dokoła, ogrodzone podwórze było przed nim, a przed tym

podwórzem miejsce obsadzone drzewami i studnia. Na tym placu widziałam rzymskich żołnierzy, gdyż w tym domu znajdował się urząd poborczy. Był tutaj wielki natłok. Ich zwierzęta były pod drzewami przy studni, i poili je. Sami zaś usiedli, i okazywali, im rozmaite honory; nie obchodzono się tak grubiańsko, jak z Józefem. Rzucano też gałązki przed nimi i dawano jeść i pić. Lecz widziałam, że działo się to po większej części przez wzgląd na kawałki złota, które i tutaj rozdzielali.
Widziałam, że tutaj długo wahając się, pozostawali i że jeszcze zawsze byli niespokojni, aż ujrzałam światło po drugiej stronie Betlejem ponad okolicą, gdzie się żłóbek znajdował, na niebie wschodzące. Świeciło, jakby księżyc wschodził, Widziałam, że dosiadłszy znowu zwierząt, naokoło południowej strony Betlejem ku stronie wschodniej pojechali, tak że po boku mieli pole, na którym pastuszkom narodzenie Chrystusowe zwiastowanym zostało. Musieli przechodzić rowem i naokoło murów zapadłych. Szli tą drogą, ponieważ im w Betlejem dolinę pasterzy jako dobre koczowisko wskazano. Także kilku ludzi z Betlejem za nimi pobiegło. Lecz im nie mówili, kogo tutaj szukają.
Zdawało się, jakoby św. Józef wiedział o ich przybyciu. Czy się o tym w Jerozolimie lub podczas widzenia dowiedział, nie wiem; lecz wśród dnia widziałam go przynoszącego rozmaite przedmioty z Betlejem, owoce, miód i zioła. Widziałam też, że grotę starannie uprzątnął, że ową odgrodzoną komórkę u wejścia zupełnie zestawił drzewo zaś i sprzęty kuchenne przed drzwi pod schronisko wyniósł. Gdy orszak zeszedł w dolinę groty z żłóbkiem, zsiedli i zaczęli rozbijać namiot; ludzie zaś, którzy z Betlejem za nimi byli pobiegli, powrócili znowu do miasta. Już rozbili część namiotu, gdy znowu ujrzeli ponad grotą gwiazdę, a w niej zupełnie wyraźnie Dzieciątko. Stała tuż nad żłóbkiem, swą wstęgą lśniącą prosto nań wskazując. Odkryli głowy i widzieli, iż gwiazda się powiększała, jakoby się zbliżała i na dół spuszczała. Zdaje mi się, iż widziałam ją wzrastająca do wielkości prześcieradła.
Z początku byli bardzo zdziwieni. Było już ciemno, nie było widać żadnego domu, tylko pagórek żłóbka podobny do wału. Lecz wnet niezmiernie byli uradowani i szukali wejścia do groty. Menzor, otworzywszy drzwi, spostrzegł grotę pełną blasku i Maryję z Dzieciątkiem w głębi siedzącą, zupełnie podobną do owej dziewicy, którą zawsze w gwieździe widzieli. Król wyszedł i oznajmił to dwom drugim. Teraz wszyscy trzej wstąpili w przedsionek. Widziałam, że Józef wyszedł do nich ze starym pastuszkiem i bardzo uprzejmie z nimi rozmawiał. Powiedzieli mu prostodusznie, iż przybyli, by nowonarodzonemu królowi żydów, którego gwiazdę widzieli, pokłon oddać i dary mu ofiarować. Józef powitał ich z pokorą. Uchylili się, by się do obrządku przygotować. Stary zaś ów pasterz udał się ze sługami królów do małej doliny poza pagórkiem, gdzie były szopy i obory, by ich zwierzęta zaopatrzyć. Orszak zajął ową całą małą dolinę.
Widziałam teraz, że królowie swe obszerne, powiewające płaszcze z żółtego jedwabiu zdejmowali z wielbłądów i w nie się ubierali. Naokoło ciała przytwierdzili do pasa za pomocą łańcuszków worki i złote puszki z guzikami jakby cukierniczki. Wskutek tego stali się w swych płaszczach bardzo obszerni. Mieli także małą tablicę na niskiej podstawce, którą rozkładać mogli. Służyła ona za tacę; nakryto ją kobiercem z frędzlami, i położono na niej dary w puszkach i miseczkach. Każdy król miał przy sobie 4 towarzyszów ze swej rodziny. Wszyscy szli za św. Józefem z kilku sługami do przedsionka groty z żłóbkiem. Tutaj rozpostarli kobierzec na tacę i położyli na niej mnóstwo puszek, które mieli pozawieszane, jako swe wspólne dary. Teraz weszło drzwiami najpierw dwóch młodzieńców, należących do drużyny Menzora, zaścielając drogę aż do żłóbka dywanami. Gdy się oddalili, wstąpił Menzor z swymi czterema towarzyszami; sandały odłożyli.

Dwaj słudzy nieśli za nimi aż do groty z żłóbkiem tacę z darami; przy wejściu odebrał im Menzor tacę i uklęknąwszy, położył ją przed Maryją na ziemię. Dwaj inni królowie ustawili się ze swymi towarzyszami w przedsionce groty.
Grotę widziałam pełną nadprzyrodzonego światła. Naprzeciw wejścia, na miejscu narodzenia, była Maryja w postawie więcej leżącej, aniżeli siedzącej, oparta na jedno ramię, obok Niej Józef, a po jej prawej stronie leżało Dzieciątko Jezus w kołysce, podwyższonej i kobiercem pokrytej. Gdy wszedł Menzor, Maryja podniosła się w postawie siedzącej, spuściła welon na twarz, i wzięła zakryte Dzieciątko do siebie na łono. Lecz odchyliła zasłonę, tak że górną część ciała aż do ramionek było widać odkrytą, i trzymała Dzieciątko w postawie prostej, oparte o piersi, podpierając Mu główkę jedną ręką. Miało rączki na piersiach, jakby modląc się, było bardzo miłe, jaśniejące i ujmowało wszystkich wokoło. Menzor, upadłszy przed Maryją na kolana, pochylił głowę, złożył ręce na krzyż na piersiach i ofiarując dary, wymawiał pobożne słowa. Potem wyjąwszy z worka u pasa garść długich jak palec grubych i ciężkich pręcików, które u góry były cienkie, w środku zaś ziarniste i złociste, położył je z pokorą, jako swój dar, Maryi obok Dzieciątka na łono, a Maryja przyjąwszy je uprzejmie i pokornie przykryła rąbkiem swego płaszcza. Towarzysze Menzora stali za nim z głową głęboko pochyloną. Menzor ofiarował złoto, ponieważ był pełen wierności i miłości i ponieważ z niewzruszonym nabożeństwem i usiłowaniem zawsze szukał zbawienia.
Gdy on i jego towarzysze się usunęli, wszedł Sair ze swymi czterema towarzyszami i upadł na kolana. W ręku niósł złotą łódkę z kadzidłem, pełną małych, zielonych ziaren jak żywica. Ofiarował kadzidło, ponieważ ochoczo i z uległością, lgnął do woli Bożej i z wszelką gotowością szedł za nią. Położył swój dar na małą tacę i trwał długo w postawie klęczącej.
Po nim zbliżył się Teokeno, najstarszy. Nie mógł klęczeć, był bowiem za stary i za otyły. Stał schylony i położył na tacę złotą łódkę z zielonym, delikatnym zielem. Było jeszcze zupełnie świeże i żywe, stało prosto jak wspaniały, zielony krzew z białymi kwiatkami.
Przyniósł mirry, albowiem mirra oznacza umartwienie i pokonane namiętności. Zacny ten mąż zwalczył ciężkie pokusy do bałwochwalstwa i do wielożeństwa. Bardzo długo pozostawał przed Dzieciątkiem Jezus, tak, iż obawiałam się o owych dobrych ludzi z drużyny, którzy bardzo cierpliwie na dworze przed wejściem czekali, ażeby wreszcie i oni Dzieciątko Jezus zobaczyć mogli.
Mowy królów i wszystkich, którzy po nich przystępowali i odchodzili, były prostoduszne i jakby upojone miłością. Opiewały one mniej więcej w ten sposób: "Widzieliśmy Jego gwiazdę i wiemy, że On jest królem ponad wszystkie króle. Przychodzimy oddać Mu pokłon, i ofiarować dary." Wśród łez najserdeczniejszych polecali Dzieciątku Jezus siebie, swoje rodziny, swój kraj, swych ludzi, swój majątek, wszystko, co tylko na świecie dla nich wartość miało; iżby przyjął ich serca, ich dusze, wszystkie ich uczynki i myśli, iżby ich oświecił, obdarzył wszelaką cnotą, a ziemię nawiedził szczęściem, pokojem i miłością. Trudno wypowiedzieć, jaką pałali miłością i pokorą i jak łzy radości spływały po ich licach i po brodzie najstarszego. Było im bardzo błogo, wydawało im się, jakoby w gwieździe przybyli, za którą ich przodkowie tak długo wytrwale tęsknili i w którą z takim upragnieniem się wpatrywali. Była w nich wszelaka radość ze spełnionej obietnicy od tylu wieków.
Józef i Maryja również płakali i byli tak uradowani, jak nigdy przedtem. Wielką pociechą i pokrzepieniem była dla nich chwała i uznawanie, okazywane ich dziecku i Zbawicielowi, dla którego nie mogli zdobyć się na lepszą odzież i pościel, a którego wysoka godność ukryta spoczywa ich pokornych sercach.

Widzieli, że wszechmoc Boga z daleka, mimo wszystkich ludzi, zsyła Mu to, czego sami dać Mu nie mogą: hołdy mocarzów z świętą okazałością. Ach! jakże wraz z nimi cześć Mu oddawali! Jego chwała uszczęśliwiała ich.
Matka Boska przyjmowała wszystko bardzo pokornie i wdzięcznie; nic nie mówiła, tylko lekki szept pod welonem wyrażał wszystko. Dzieciątko Jezus trzymała pomiędzy welonem a płaszczem, a ciałko Jego przeglądało jaśniejące z pod welonu. Dopiero na końcu wymieniła także kilka uprzejmych słów z każdym, uchylając nieco wśród mowy welonu.
Teraz wyszli królowie do swego namiotu. Paliło się w nim światło i było bardzo pięknie.
Wreszcie przybyli do żłóbka i dobrzy słudzy, którzy podczas adoracji królów na lewo przed jaskinią z żłóbkiem, w stronie pola pasterzy, z pomocą Józefa rozbili biały namiot, który wraz z wszystkimi drągami i suknem do namiotu nosili ze sobą na swych zwierzętach.
Myślałam z początku, iż Józef urządził ów namiot, i dziwiłam się, skąd go tak szybko i w tak pięknym stanie był dostał; lecz gdy odchodzili, widziałam, że ów namiot włożono znowu na zwierzęta. Przy namiocie było także umieszczone schronisko z mat słomianych, pod którym stały ich skrzynie. Gdy słudzy rozbili namiot i wszystko szybko uporządkowali, czekali z wielką pokorą przed drzwiami żłóbka.
Zaczęli więc wchodzić po pięciu, wprowadzał ich jeden z przedniejszych, do którego należeli, i klękając przed Maryją i Dzieciątkiem, po cichu się modlili. Równocześnie przyszli chłopcy w małych płaszczykach, z którymi było wszystkich mniej więcej 30 osób.
Gdy się wszyscy znowu oddalili, weszli jeszcze raz wszyscy królowie razem. Mieli na sobie inne, szeroko powiewające płaszcze z surowego jedwabiu, niosąc kadzielnice i kadzidło. Dwaj słudzy rozpostarli na podłodze groty dywan ciemno czerwony, na którym Maryja z Dzieciątkiem siedziała, gdy królowie kadzili. Dywanu tego używała i później, chodziła po nim, miała go też na ośle podczas podróży, którą do Jerozolimy celem oczyszczenia odbywała. Królowie okadzili Dzieciątko, Maryję i Józefa i całą grotę. Był to ich sposób uwielbiania.
Widziałam, jak potem w namiocie, na kobiercu, około niskiego stolika leżeli, i jak Józef talerzyki z owocami, bułkami, plastrami z miodem i miseczki z ziółkami przyniósł, pomiędzy nimi siedział i razem z nimi pożywał. Był bardzo wesoły, a wcale nie bojaźliwy, i z radości zawsze płakał. Pomyślałam sobie wtedy o moim ojcu, jak podczas mej profesji w klasztorze wśród tylu znakomitych osób siedzieć musiał, wskutek czego w swej pokorze i prostocie tak był nieśmiałym, jak jednak mimo to był wesołym i płakał z radości.
Gdy Józef powrócił do groty, postawił wszystkie dary po prawej stronie żłóbka, w kąt ściany i zastawił je tak, iż nic widzieć nie było można. Służąca Anny, która celem usługiwania Maryi była pozostała, przebywała zawsze w klepisku po lewej stronie groty, i wtenczas dopiero wychodziła, gdy już wszyscy się oddalili. Była spokojną i skromną. Nie widziałam, iżby ona lub Maryja lub Józef dary oglądali i światowe upodobanie w nich okazywali. Z podziękowaniem je przyjęli i znowu miłosiernie rozdali. Owa sługa, krewna Anny, była rześką i bardzo poważną osobą.
W Betlejem tego wieczora i tej nocy widziałam tylko przy rodzinnym domu Józefa rozruch, i gdy królowie przybyli, bieganie w mieście; u żłóbka z początku bardzo było spokojnie. Potem widziałam tu i ówdzie w dali ponurych, na czatach stojących żydów, którzy stali gromadami, tam i na powrót chodzili i donosili o wszystkim do miasta. W Jerozolimie widziałam w tym dniu jeszcze częste bieganie starych żydów i kapłanów z pismami do Heroda, lecz potem wszystko

ucichło, jakoby o tym już więcej mówić nie chciano. W końcu odbyli jeszcze, królowie, ze swymi ludźmi, pod drzewem terebintowym, ponad grotą ssania, nabożeństwo z wzruszającym śpiewem, a głosy chłopców bardzo mile spływały z ich głosami. Potem z częścią drużyny udali się do wielkiej gospody w Betlejem. Drudzy obozowali w namiotach między żłóbkiem a grotą ssania; także i tę zajęli i umieścili w niej część swych klejnotów. W białym namiocie przed żłóbkiem spali niektórzy z przedniejszych.

Drugi dzień pobytu Królów u żłóbka. Ich odjazd

Dnia następnego byli jeszcze raz wszyscy na przemian w grocie z żłóbkiem. Podczas dnia widziałam ich rozdawających, osobliwie zaś pasterzom z pola gdzie się ich zwierzęta znajdowały. Widziałam, że ubogim, starym niewiastom, bardzo zgarbionym, zarzucali okrycia na plecy. Widziałam też wielką natrętność żydów z Betlejem; wyłudzali wszelkimi sposobami z dobrych ludzi dary i z chciwości przeglądali im rzeczy. Widziałam też, że królowie puścili kilku ze swych ludzi, którzy tutaj w kraju u pasterzy pozostać chcieli. Dali im kilka zwierząt, na które rozmaitych okryć i sprzętów napakowali, nadawali im także ziaren złota, a potem uprzejmie ich odprawili. Nie wiem, dlaczego dzisiaj o wiele mniej ludzi było. Może w nocy już wielu puścili i do domu odesłali.
Rozdzielano także liczne bochenki chleba. Nie pojmuję wcale, skąd tyle chleba nabrali, lecz w rzeczywistości tak było. Mieli ze sobą formę, a gdzie odpoczywali tam piekli. Musieli jednak być już ostrzeżeni, iżby sobie do powrotu ulżyli. Wieczorem widziałam ich w żłóbku żegnających się z św. Rodziną. Menzor wszedł najpierw sam jeden. Święta Dziewica dała mu też Dzieciątko Jezus na ręce. Płakał bardzo, rozpromieniony z radości. Potem i drudzy przystąpili, żegnając się i płacząc. Przynieśli jeszcze wiele darów; wiele materii, sztuki bladego i czerwonego jedwabiu, także kwieciste materie i mnóstwo bardzo delikatnych okryć. Zostawili także swe długie, delikatne płaszcze; były płowe i z cienkiej wełny, bardzo lekkie i powiewne w powietrzu. Przynieśli też jeszcze wiele, jedna na drugą ułożonych miseczek i puszek pełnych ziaren, a w koszyku garnuszki z delikatnymi, zielonymi krzewami o małych listkach i białych kwiatkach. Mniej więcej po trzy stało w środku jednego garnuszka, tak iż znowu garnuszek na brzeg nasadzić było można. Stały jedna na drugiej w koszyku. Postawili też wąskie, długie koszyki z ptakami, które do zabicia na dromaderach wisiały. Wszyscy bardzo płakali, opuszczając Dzieciątko i Maryję. Widziałam tam także przy nich stojącą świętą Dziewicę, gdy się żegnali. Przyjmując dary, nie okazywała żadnej radości z przedmiotów, lecz niezmiernie była wzruszoną, pokorną i prawdziwie wdzięczną dla dawcy. Nie widziałam w niej żadnego śladu interesowności wśród tych cudownych odwiedzin, tylko z początku z miłości ku Dzieciątku Jezus, a z współczucia ku św. Józefowi myślała, że teraz więcej będą mieli opieki i że już nie tak pogardliwie z nimi obchodzić się będą, jak przy przybyciu, albowiem tak jej żal było, iż Józef wskutek tego się smucił i wstydził. Gdy się królowie żegnali, było już jasno w żłóbku. Potem wyszli na pagórek żłóbka ku wschodowi w pole, gdzie byli ich ludzie i zwierzęta. Stało tam wielkie szerokie drzewo, bardzo stare i daleko cień rzucające. Było coś osobliwego z tym drzewem; już Abraham z Melchizedekiem byli pod nim. Także pasterzom i ludziom dokoła było ono świętym. Było przy nim ognisko, które można było ukryć, a po obu stronach były chaty do spania.
Przed nim była studnia, z której pasterze w pewnych czasach przynosili wodę jako bardzo zdrową. Wszystko otoczone było płotem. Tam poszli królowie i wszyscy ich ludzie, jeszcze obecni, tam się zgromadzili. Także światło było przy

studni. Modlili się i śpiewali niewymownie mile.
Potem ugościł ich Józef znowu w ich namiocie przy żłóbku, a przewodnicy wrócili do swych gościn do Betlejem. Tymczasem zwierzchność w Betlejem, nie wiem, czy z powodu tajnego polecenia Heroda, czy też z własnej gorliwości, postanowiła królów w Betlejem przebywających pojmać, i jako burzycieli przed Herodem oskarżyć. Nie wiem, kiedy to miało nastąpić. Lecz w nocy ukazał się królom w Betlejem a zarazem i innym, którzy w namiocie przy żłóbku spoczywali, we śnie anioł, który ich upomniał, by w podróż wyruszyli i inną drogą wracali. Ci, którzy byli przy żłóbku, natychmiast obudzili Józefa i to mu oznajmili. Podczas gdy swym ludziom kazali wyruszać i zwijać namioty, co się działo z niezmierną szybkością, pobiegł Józef do Betlejem, by to innymi tamże przebywającym oznajmić. Lecz ci, pozostawiwszy tam znaczną część swych rzeczy, już byli w drodze i szli naprzeciw niemu. Józef oznajmił im swe poselstwo, a oni odpowiedzieli mu, że już je słyszeli. W Betlejem nie zwrócono uwagi na ich wyjazd. Ponieważ bez pakunków po cichu wychodzili, można było sądzić, iż idą do swych ludzi na jaką modlitwę. Podczas gdy przewodnicy jeszcze w żłóbku się żegnali, płacząc, drużyna już w oddzielnych orszakach, by móc prędzej podróż odbywać, posuwała się rozmaitymi drogami na południe przez pustynię Engaddi wzdłuż Morza Martwego.
Królowie błagali, iżby św. Rodzina z nimi uciekała, a potem prosili, iżby przecież Maryja z Jezusem w grocie ssania się ukryła, by z powodu nich nie doznała przykrości. Jeszcze mnóstwo przedmiotów pozostawili świętemu Józefowi do rozdania. A święta Dziewica podarowała im swój długi welon, który zdjęła z głowy, a w który Dzieciątko Jezus, gdy je nosiła, i siebie owijała. Wszyscy mieli Dzieciątko jeszcze na swych, rękach, płakali i rozmawiali bardzo wzruszająco i zostawili Maryi swe lekkie, jedwabne płaszcze. Potem, dosiadłszy zwierząt, szybko odjechali. Widziałam anioła przy nich także na dworze, na polu. Wskazywał im drogę, którą iść mieli. Nie było ich już bynajmniej tak wielu, a ich zwierzęta tylko trochę były obładowane. Każdy król był mniej więcej o kwadrans drogi oddalony od drugiego, aż nagle jakby zniknęli. Gdy znowu wszyscy w pewnym miasteczku się zeszli, nie podróżowali już tak szybko dalej, jak wtedy, gdy z Betlejem byli wyruszyli. Widziałam Anioła zawsze przed nimi chodzącego, a czasem także z nimi rozmawiającego.
Maryja otulona, udała się z Dzieciątkiem Jezus do groty ssania. Także dary i to, co królowie pozostawili, przynieśli tam pasterze, którzy zawsze w dolinie przebywali, przy pomocy tych, którzy tu zostali.
Trzej najstarsi pasterze, którzy Jezusa najpierw powitali, z szczególniejszą hojnością obdarzeni byli przez królów. Gdy w Jerozolimie dowiedziano się o wyruszeniu pochodu, byli już przy Engaddi, a dolina, na której przestawali, z wyjątkiem kilku słupków namiotu i śladów zdeptanej trawy, była jak zwykle, spokojną i cichą.
Zjawienie się jednak orszaku królów w Betlejem wywołało wraże niewielkie. Wielu żałowało, iż Józefa nie przyjęli na mieszkanie; inni mówili o królach jako awanturniczych marzycielach; inni łączyli ich przybycie z pogłoskami o cudownych zjawiskach u pasterzy. Widziałam też, jak z sądu w Betlejem wydano publiczne ogłoszenie do zwołanego ludu, ażeby się, wstrzymywać od wszelkich przewrotnych sądów i zabobonnych pogłosek, i już nie chodzić do mieszkania owych ludzi z przed miasta.
Gdy się znowu lud rozbiegł, widziałam, iż Józefa dwa razy wzywano do sądu. Gdy tam szedł drugi raz, wziął ze sobą nieco darów od królów i podarował to starym żydom, którzy wypytawszy się o wszystkim, znowu go puścili. Widziałam też, że żydzi ściętym drzewem zastawili drogę, prowadzącą do jaskini z żłóbkiem, nie

przez bramę, lecz przez owo miejsce, gdzie Maryja wieczorem po swym przybyciu do Betlejem pod drzewem czekała. Postawili też strażnicę z dzwonkiem, od której sznurek ciągnął się przez drogę, by każdego, który by tą drogą chciał przechodzić, można było zatrzymać.
Widziałam także około szesnastu żołnierzy u Józefa przy grocie z żłóbkiem. Lecz gdy prócz niego znaleźli tylko Maryję z Dzieciątkiem, wrócili, i zdali o tym sprawę.
Józef ukrył dobrze wszystkie dary królów. W pagórku pod żłóbkiem jeszcze inne były groty, o których nikt nie wiedział, a które Józef, jeszcze jako mały chłopiec był odkrył. Pochodziły one od Jakuba, który tutaj nad żłóbkiem wśród swoich wędrówek miał namiot, kiedy Betlejem zaledwie z kilku tylko strzech się składało. Dary królów, materie, płaszcze, złote naczynia, słowem wszystko użyte zostało po Zmartwychwstaniu do pierwszego nabożeństwa. Mieli trzy lekkie płaszcze i jeden gruby, mocny, na słotę. Lekkie były częścią żółte, częścią czerwone, z bardzo delikatnej wełny; powiewały w powietrzu, gdy podróżowali. Lecz w uroczystych chwilach nosili jedwabne płaszcze naturalnego, lśniącego koloru jedwabnego. Mieli szatę z powłoką, na brzegu złotem haftowaną, którą musiał zawsze ktoś nieść. Miałam też widzenie o ich jedwabnictwie. W pewnej okolicy między krajem Saira a Teokenona widziałam drzewa, pełne jedwabników. Wokół każdego drzewa był rów z wodą, by jedwabniki nie mogły odpełzać. Także pod drzewami nasypywano żeru, a na drzewach wisiały pudełka, z których długie jak palec wyjmowali poczwarki, odwijając z nich przędziwo, jakby pajęczynę. Przytwierdziwszy mnóstwo takich poczwarek przed sobą, przędli z nich delikatną nić, nawijając ją na drzewo z haczykami. Widziałam także między drzewami ich narzędzia do tkania jedwabiu. Mieli całkiem zwyczajne krosna, a smugi materii były może tak szerokie jak moje łóżko.

Powrót świętej Anny

Święta Rodzina przeniosła się po odjeździe królów do innej groty. Grotę żłobkową widziałam zupełnie opróżnioną; stał tam tylko jeszcze osioł. Wszystko, nawet ognisko, było uprzątnięte. Widziałam Maryję bardzo spokojną w nowym mieszkaniu, które zresztą wcale wygodnie było urządzone.
Łoże jej jest przy ścianie, obok niej spoczywa Dzieciątko Jezus w podłużnym koszu, uplecionym z szerokich pasków łyka. W górnym końcu kosza, nad główką Dzieciątka Jezus, rozpięta była chusta; kosz zaś sam stoi na podstawce kształtu wideł. Łoże Matki Bożej i kolebka Dzieciątka Jezus oddzielone są od reszty wnętrza groty plecionymi ścianami. Niekiedy siedzi Maryja przed tą przegrodą i ma przy sobie Dzieciątko. Nieco dalej ma Józef osobne swoje miejsce. Nad przegrodami sterczy z muru drążek, na którym wisi lampa. Widziałam, że Józef przyniósł coś w misce i wody w dzbanuszku. Za sprawunkami nie chodzi już do Betlejem, gdyż wszystko, co potrzeba, przynoszą mu pasterze.
Widziałam teraz Zachariasza pierwszy raz idącego z Hebronu do św. Rodziny. Płakał z radości, wziął Dzieciątko na ręce, i odmawiał zmieniony nieco hymn, który wygłosił przy obrzezaniu Jana. Pozostał jeszcze przez następny dzień u Józefa, a potem odszedł. Wielu z tych, co przyszli na szabat do Betlejem, spieszyli do groty żłobkowej: nie znalazłszy tam jednak Maryi, wracali do miasta. Anna przybyła znów do Matki Bożej. Przez osiem dni była u swej najmłodszej siostry, która o jakie 3 godziny od Betlejem, w pokoleniu Beniamina była zamężną i miała kilku synów, (między innymi oblubieńca z Kany), którzy później zostali uczniami. Anna miała przy sobie najstarszą córkę; była ona większa od Anny i wyglądała prawie jakby równego z nią wieku. Był z nią także drugi mąż

Anny, starszy i większy niż Joachim. Nazywał się Eliud, i był zatrudniony przy świątyni, gdzie zajmował się zwierzętami do ofiar. Od niego miała Anna córkę, która także nazywała się Maria. W czasie narodzenia Chrystusa mogła już mieć 6 — 8 lat. Z trzecim swym mężem miała Anna jednego syna; jest to ten którego zwano także bratem Chrystusa. Z tym kilkakrotnym małżeństwem Anny łączy się tajemnica; czyniła to na rozkaz Boży. Łaska, przez którą wraz z Maryją stała się płodną, nie była jeszcze wyczerpaną; widocznie należało błogosławieństwo Boże całkowicie spożytkować.
Maryja opowiadała Annie wszystko o królach, a Anna była rozrzewniona, że Bóg tych mężów z takiej dali dla oddania czci Dzieciątku sprowadził. Z rozrzewnieniem oglądała dary, jako wyraz hołdów, i pomagała wszystko porządkować, składać a niejedno i rozdawać. Służebnica Anny była jeszcze przy Maryi. Podczas pobytu w grocie żłobkowej, była zawsze w owej komórce na lewo. Teraz sypia pod schroniskiem, które jej Józef przed pieczarą przyrządził. Anna i jej córki śpią w grocie żłobkowej. Widziałam, że Maryja daje Annie Dzieciątko Jezus piastować; zresztą nikomu Dziecięcia nie powierzali. Widziałam także — co mnie bardzo rozrzewniało — że włosy Dzieciątka Jezus, żółte i kędzierzawe, kończyły się cieniuchnymi, błyszczącymi promieniami. Przypuszczam, że one to kędzierzawią Mu włosy; nacierają bowiem główkę wokoło przy myciu. Następnie wdziewają nań płaszczyk. Widzę zawsze u Maryi, Józefa i Anny pobożne wzruszenie i uwielbienie dla Dzieciątka Jezus; a jednak wszystko jest tak proste, jak u świętych, wybranych osób. Dzieciątko zwraca się do matki z takim wdziękiem i lubością, jakiej tak małych dzieci jeszcze nie widziałam. Anna jest tak szczęśliwa, gdy bawi Dziecię. Maryja daje Je zawsze jej na ręce.
W grocie, w której obecnie Maryja przebywa, ukryte są także dary królów. Leżą w plecionej skrzyni, w wydrążeniu ściany, całkiem ukrytym i zastawionym.
Mąż Anny niebawem z córkami i sługą odjechał do domu. Zabrali ze sobą wiele z królewskich darów. Tak więc pozostała tylko Anna u Maryi i Józefa, i będzie tu, aż Eliud wróci ze sługą, Widziałam, że z Maryją splatała czy też haftowała nakrycia. Sypia w grocie przy Maryi, lecz osobno.
W Betlejem byli znów żołnierze, którzy w kilku domach szukali za nowonarodzonym synem królewskim. Natrętnymi swymi pytaniami, zwłaszcza jednej znakomitej położnicy żydowskiej byli uciążliwi. Do groty żłobkowej nawet nie szli; za wystarczające przyjęto zapewnienie, że znaleziono tu tylko jakaś ubogą żydowską rodzinę, o której nie ma co więcej mówić. Wszelako przyszło do Józefa dwóch starszych pasterzy, którzy pierwsi przybyli do żłóbka, i przestrzegli go. Widziałam tedy, że Józef, Maryja i Anna schronili się do grobowca pod drzewem terebintowym, o kwadrans odległym od groty, pod którym to drzewem słyszałam królów wieczorem śpiewających. Drzewo stoi na pagórku. Na dole u pagórka są skośne drzwi; stąd idzie się do prosto stojących drzwi, które prowadzą do grobowca. W przedsionku przebywają często pasterze. Przed tym grobowcem jest studnia. Pieczara sama nie jest graniastą, lecz ma kształt okrągły. Wielka trumna, górą nieco szersza i zębato nacinana, stoi na grubych nóżkach na kamiennej podstawie, tak iż pomiędzy kamień a trumnę można na wylot widzieć. Wnętrze pieczary stanowi, biały miękki kamień. Widziałam, że św. Rodzina szła tamże nocą z zasłoniętym światłem. W grocie przez nich opuszczonej nie było nic uderzającego. Łóżka były złożone i zabrane, także wszystkie inne sprzęty były usunięte. Wyglądało to, jakby jakie opuszczone mieszkanie. Anna niosła Dzieciątko na ręku. Józef i Maryja szli u jej boku. Prowadzili ich pasterze. Miałam przy tym widzenie, o którym nie wiem, czy widziała je i św. Rodzina. Widziałam koło Dzieciątka Jezus, które Anna niosła, glorię z siedmiu połączonych i jakoby na sobie położonych Aniołów. Było jeszcze

wiele postaci w tej glorii, także z każdej strony Anny, Józefa i Maryi widziałam świetlane postacie, które jakoby prowadziły ich pod ręce. Kiedy przeszli przez pierwsze wejście, zamknęli je i poszli do wnętrza grobowca.
Na kilka dni przed powrotem Anny do domu, widziałam, że pasterze przyszli do grobowca do Maryi i powiedzieli Jej, że przychodzili jacyś ludzie przysłani od zwierzchności, szukać Dzieciątka. Józef tedy wyniósł Dzieciątko Jezus owinięte w płaszcz, a Maryja siedziała jakie pół dnia w pieczarze bez Dzieciątka, bardzo zatrwożona.
Gdy Eliud wrócił z Nazaretu po Annę z jej niewolnicą, widziałam wzruszający obchód w grocie żłobkowej. Józef korzystając z pobytu Maryi w grobowcu, przyozdobił z pasterzami całą grotę żłobkową. Wszędzie wisiało pełno wieńców, na ścianach i na powale, a w środku ustawiono stół. Co nie było zabrane z pięknych dywanów i materii od królów, rozesłano na ścianach, na podłodze i na stole, na którym ustawiono piramidę z zieleni i kwiatów, aż do otworu w powale. U góry na wierzchołku siedziała gołębica. Cała grota pełna była światła i blasku. Dzieciątko Jezus z kołyską, opartą na stołeczku, postawiono na stole. Siedziało prościutko jak na łonie Matki przy przybyciu królów. Józef i Maryja stali po obu stronach, przyozdobieni byli w wieńce i pili z jednego pucharu. Widziałam zjawiające się w grocie chóry aniołów. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi i wzruszeni. Była to rocznica zaślubin Józefa z Maryją.
Po tym obchodzie widziałam odjazd Anny i Eliuda. Z darów, pozostawionych przez królów zabrali ze sobą na dwa osły tyle, ile jeszcze pozostało.
Św. Rodzina wybierała się już także do drogi. Coraz więcej zmniejszali sprzęty domowe, rozdawali plecione ścianki i inne przybory, zrobione przez Józefa, pasterzom, którzy je sobie zabierali.
Już dwa razy widziałam, że święta Dziewica szła o zmroku z Dzieciątkiem Jezus do groty żłobkowej, kładła je w miejscu narodzenia na dywan na ziemi, klękała przy nim i modliła się, a światłość wypełniała całą grotę jak przy narodzeniu. Tak tedy jest już grota całkiem opróżniona. Po powrocie do domu, Anna jeszcze raz wysłała dwoje ludzi, by zabrali to wszystko, co będzie zbywać, i czego św. Rodzina w drodze używać nie będzie. Widziałam tych ludzi, wracających z dwoma objuczonymi osłami. Jaskinia, na ostatku przez św. Rodzinę zajmowana, jako też grota żłobkowa, były już puste i zamiecione; Józef bowiem chciał je zostawić zupełnie czystymi.
Lecz w nocy przed wyjazdem do świątyni, widziałam, że Maryja i Józef formalnie i uroczyście rozstawali się z grotą narodzenia. Położyli ciemno czerwony kobierzec na owym miejscu groty, gdzie się Dzieciątko Jezus narodziło, położyli na nim Dzieciątko, i klęcząc przy nim, poczęli się modlić. Poczym położyli Dzieciątko w żłóbku i znów się tu modlili; wreszcie położyli je w miejscu, gdzie było obrzezane, zanosząc znów modły. Młodą oślicę zostawił Józef na wychowek u jednego swego krewnego; zawsze bowiem myślał wrócić jeszcze do Betlejem, i sklecić sobie w dolinie pasterskiej jakie mieszkanko. Mówił już nawet o tym z pasterzami, dodając, że rad by tylko na pewien czas zostawić Maryję u jej Matki, aby się wzmocniła po trudach i niewygodach mieszkania, i wiele różnych rzeczy pozostawił u pasterzy.

Oczyszczenie Maryi

O świcie wsiadła Maryja z Dzieciątkiem Jezus na osła. Trzymała Dziecię na łonie i miała tylko kilka nakryć i węzełek na ośle. Siedziała na siedzeniu poprzecznym z podnóżkiem. Obeszli w lewo pagórek żłobkowy od południa Betlejem, i nikt ich nie zauważył.

W południe widziałam ich spoczywających przy jakiejś studni z dachem u góry i otoczonej ławkami. Przybyło tu kilka niewiast do Maryi i przyniosły jej dzbanuszków i placków.
Dar ofiarny, który święta Rodzina miała ze sobą, wisiał w koszu na ośle. Kosz miał trzy przedziałki, dwie z owocami, trzecią kratowaną z gołębiami. Nad wieczorem, na kwadrans może drogi przed Jerozolimą, stanęli przed jedną większą gospodą, w małym domku, u bezdzietnych małżonków, którzy przyjęli ich z wielką radością. Było to już między potokiem Cedronem a miastem. Widziałam, że u tych właśnie ludów także sługa i niewolnica Anny w powrocie się zatrzymali, i oni to zamówili przyjęcie dla św. Rodziny. Niewiasta była powinowatą Joanny Chusa. Zdawało mi się, że są Esseńczykami.
Cały jeszcze następny dzień widziałam św. Rodzinę u tych podeszłych ludzi przed Jerozolimą. Św. Dziewica była przeważnie w osobnej izbie sama z Dzieciątkiem, które na niskim przedmurzu ściany na kobiercu spoczywało. Zawsze trwała w modlitwie i widocznie przygotowywała się do ofiary. Przy tej sposobności miałam wewnętrzne wskazówki, jak się do św. Sakramentu przygotowywać należy. Widziałam w jej izbie wiele aniołów, oddających cześć Dzieciątku Jezus. Maryja była zatopiona w skupieniu wewnętrznym. Poczciwi staruszkowie zdobywali się na wszelkie usługi dla Matki Bożej; musieli widocznie odczuwać świętość Dzieciątka.
Miałam także widzenie o kapłanie Symeonie. Był to mąż chudy, bardzo podeszły, z krótką brodą. Miał żonę i trzech dorosłych synów, z których najmłodszy liczył już lat 20. Symeon mieszkał przy świątyni. Widziałam, jak szedł ciemnym gankiem w murach świątyni do małej celi, wpuszczonej w grube mury, z jednym tylko otworem, którym na dół do świątyni mógł spoglądać. Tu starzec klęknął i z przejęciem się modlił. Wtem zjawił się przed nim anioł, i powiedział mu, aby jutro rano uważał w świątyni na Dzieciątko, które pierwsze przyniesione będzie do ofiarowania; jest to Mesjasz, na którego już tak długo czeka; potem umrze. Wszystko, było tak pięknie; wnętrze celi było pełne światła, a starzec promieniał z radości. Poszedł do swego mieszkania i opowiedział ucieszony swej żonie zwiastowanie anielskie. Następnie udał się znów na modlitwę. Zauważyłam, że pobożni kapłani i Izraelici nie chwiali się tak przy modlitwie, jak dzisiejsi żydzi, ale za to biczowali się. Widziałam, że i Anna w swej celi przy świątyni była zachwycona w modlitwie i miała widzenie.
Wczesnym rankiem, gdy jeszcze ciemno było, widziałam, jak św. Rodzina z objuczonym do podróży osłem i koszem z ofiarą, w towarzystwie obojga staruszków, zdążała do miasta. Weszli najpierw na jakiś murem otoczony dziedziniec, gdzie postawiono osła w szopie. Staruszka pewna przyjęła św. Rodzinę z Dzieciątkiem i poprowadziła ją przez pokryty ganek do świątyni. Niosła gorejącą świecę, bo było jeszcze ciemno. Tu w ganku wyszedł naprzeciw Maryi Symeon, pełen oczekiwania, przemówił z nią radośnie kilka słów, wziął Dzieciątko Jezus, przycisnął je do serca i pospieszył potem na drugą stronę do świątyni. Już od wczorajszego wieczora, kiedy otrzymał zwiastowanie anioła, był pełen tęsknoty i oczekiwał tu, gdzie był dla kobiet ganek do świątyni, i ledwo mógł się doczekać przybycia św. Rodziny.
Niewiasta zaprowadziła Maryję aż do przedsionka owej części świątyni, w której miało się odbyć ofiarowanie i tu w przedsionku przyjęła ją Anna i jeszcze inna niewiasta (Noemi, dawniejsza jej nauczycielka). Symeon przybył ze świątyni do tej hali, i zaprowadził Maryję z Dzieciątkiem na rękach, do hali na prawo przy przedsionku kobiet, gdzie była także skarbona, obok której był Jezus, gdy wdowa grosz wrzucała. Staruszka Anna, której Józef oddał kosz z gołębiami i owocami, szła wraz z Noemi za nimi, Józef zaś udał się na miejsce, przeznaczone dla

mężczyzn.
W świątyni wiedziano, że kilka kobiet miało dziś przyjść do ofiarowania. Wszystko było już po temu przygotowane. Naokoło po ścianach płonęło wiele lamp w kształcie piramid. Płomyki wychodziły ze szyby łukowego ramienia, błyszczącej niemal tak silnie, jak samo światło. Na szybach wisiały gasidła, które do góry przymknięte, gasiły płomienie. Przed ołtarzem, z którego węgłów wychodziły rogi, była postawiona skrzynia, której drzwiczki na zewnątrz otwarte, tworzyły podstawę dla dość obszernej płyty stołu. Płytę tę nakryto naprzód czerwonym, następnie białym, przezroczystym, aż do ziemi spadającym obrusem. Na czterech rogach postawiono kilkuramienne płonące lampy, na środku stołu koszyk w kształcie kołyski, obok dwie podłużne miseczki i dwa mniejsze koszyki. Wszystkie te przedmioty, jako też suknie kapłańskie, złożone na ołtarzu z rogami, przechowywane były w skrzynce, której drzwiczki tworzyły podstawę stołu. Wszystko otaczała krata. Po obydwu stronach wnętrza świątyni były rzędy ławek, jedne wyżej od drugich, w których siedzieli kapłani.
Symeon poprowadził Maryję przez balustradę ołtarza do stołu ofiarnego, na którym położyła do kołyski Dzieciątko w niebieskie szaty owinięte. Maryja miała niebieską suknię, biały welon, i odziana była długim, żółtawym płaszczem.

Podczas gdy Dzieciątko leżało w kołysce, zaprowadził Symeon Maryję znów na miejsce dla kobiet. Następnie poszedł przed właściwy, stały ołtarz, na którym leżały suknie kapłańskie, i gdzie prócz niego jeszcze trzech innych kapłanów się ubrało. Jeden stanął w tyle, jeden na przedzie, a dwóch po bokach stołu i modlili się nad Dzieciątkiem. Wtedy przystąpiła do Maryi Anna, dała jej w dwóch na sobie stojących koszykach gołębie i owoce, i poszła z nią ku balustradzie ołtarza. Tu zatrzymała się Anna; Maryję zaś zaprowadził Symeon przez balustradę przed stół ołtarza, gdzie do jednej z miseczek położyła owoce, do drugiej monety; gołębie zaś postawiła z koszem na stole. Symeon stał nieco oddalony obok Maryi przed stołem. Kapłan zaś poza stołem, wziął Dzieciątko z kołyski na ręce, podniósł je w górę i ku różnym stronom świątyni, i długo się modlił. Od niego odebrał Dziecię Symeon, podał je Maryi na ręce, i ze zwoju, obok niego na pulpicie leżącego, modlił się nad nią i nad Dzieciątkiem.
Teraz zaprowadził Symeon Maryję znowu przed balustradę, a stąd poszła z nią Anna do miejsca kobiet, kratą otoczonego, gdzie tymczasem zebrało się jeszcze około 20 kobiet z pierworodnymi synami. Józef i kilku innych mężczyzn stali nieco w głębi w miejscu mężczyzn.
W tej chwili poczęli dwaj kapłani przed stałym ołtarzem służbę bożą okadzaniem i modlitwami, a ci, co byli w rzędach siedzeń, poruszali się, lecz — jak już wspominałam — nie tak, jak dzisiejsi żydzi.
Po ukończeniu tego obrzędu, poszedł Symeon na owo miejsce, gdzie była Maryja, wziął Dziecię na ramiona i mówił długo i głośno z weselem i uniesieniem. Gdy skończył, była Anna natchniona i mówiła długo. Zauważyłam wprawdzie, że wszyscy ludzie to słyszeli, nie spowodowało to jednak żadnego zamieszania. Lecz wszyscy byli wzruszeni, i okazywali Maryi i Dzieciątku wielką cześć. Maryja jaśniała jak róża. Na pozór miała ofiarę najuboższą; lecz Józef dał niepostrzeżenie Symeonowi i Annie wicie trójkątnych, żółtych kawałków na rzecz świątyni, a osobliwie dla dziewic, które były ubogie i nie mogły ponosić kosztów. Nie wszyscy mogli dawać swe dzieci do świątyni na wychowanie. Raz widziałam także chłopczyka na wychowaniu i opiece Anny. Przypuszczam, że był to syn jakiego księcia lub króla; zapomniałam jednak jego nazwisko.
Obchodu oczyszczenia innych kobiet nie widziałam; miałam jednak uczucie, że wszystkim dzieciom, dziś ofiarowanym, osobliwsza łaska dostała się w udziale, i

że były między nimi niektóre z młodzianków niebawem przez Heroda zamordowanych. Gdy Najśw. Dzieciątko położono do kołyski na ołtarzu, światłość nieopisana napełniła świątynię. Widziałam, że Bóg był w tym świetle, i niebo otwarte aż do Przenajświętszej Trójcy.
Anna i Noemi zaprowadziły znów Maryję na dziedziniec. Pożegnała się z nimi i spotkała się z Józefem i staruszkami gospody. Zaraz wyruszyli z osłem, z Jerozolimy, a poczciwi staruszkowie szli z nimi sporo drogi. Tego jeszcze dnia dostali się do Betheron; przenocowali w domu, gdzie była ostatnia stacja Maryi w podróży do świątyni przed 13 laty. Do tego miejsca wysłani byli po nich przez Annę ludzie.

Uroczyste widzenie

Obchód ten widziałam także w kościele nadziemskim. Pełen był anielskich chórów; w środku nad nimi widziałam Najśw. Trójcę, a w niej jakoby pewną próżnię. Pośród kościoła stał ołtarz, a na nim drzewo z szerokimi, obwisłymi liśćmi, podobnie jak było drzewo upadku w raju.
Św. Dziewica z Dzieciątkiem na rękach wznosiła się z ziemi ku ołtarzowi, a drzewo na ołtarzu chyliło się przed nią i więdło. Wielki, jak kapłan odziany anioł, z pierścieniom około głowy, przystępował ku Maryi. Oddała mu Dzieciątko, które położył na ołtarzu. W tejże chwili widziałam św. Trójcę, jak zawsze. Widziałam, że anioł dał Matce Bożej małą, jasną kulę z wizerunkiem owiniętego dziecka, a Maryja z tym darem unosiła się nad ołtarzem. Ze wszech stron zbliżały się do Maryi liczne ramiona ze światłami; wszystkie te światła oddawała ona Dzieciątku na kuli, i wszystkie wnikały w Dzieciątko i zeń wychodziły. A ze wszystkich tych świateł stawało się nad Maryją i Dzieciątkiem jedno światło, które wszystko oświecało. Maryja rozpostarła swój obszerny płaszcz na całą ziemię. Taki był ów niebieski obchód.
Mniemam, że zwiędnięcie drzewa wiadomości za zjawieniem się Maryi, i wnikanie Dzieciątka w Najśw. Trójcę, oznacza złączenie upadłych ludzi z Bogiem. Przez Maryję stają się rozpierzchłe światła w świetle Jezusa jednym światłem, które wszystko oświeca.

Śmierć św. Symeona

Widziałam, że Symeon, po swym powrocie do świątyni, zachorował w domu. Na łożu dawał ostatnie napomnienia żonie i synom, i dzielił się z nimi swą radością, a wreszcie widziałam, że umierał. Koło niego było wielu podeszłych kapłanów i żydów, którzy się modlili.
Gdy umarł, przeniesiono zwłoki na inne miejsce, gdzie je obmyto, nie zdejmując szat. Leżał na desce z otworami nad miedzianym wątorem, do którego woda spływała, a myto go pod płótnem nad nim rozpiętym. Potem obłożono go kwiatami i krzewami ziół i owinięto w szerokie płótno jak dziecko w pieluchy. Zwłoki były tak wytężone i wyprostowane, iż zdawało mi się prawie, że jest poowijany na desce. Wieczorem pogrzebano go. Sześciu ludzi niosło go ze światłami na marach z niską łukową poręczą do wydrążonego grobowca, w pagórku, niedaleko świątyni. Grobowiec miał skośno leżące drzwi, a ściany jego były ozdobione gwiazdami i figurami, jak cela Najśw. Panny przy świątyni. Była to robota, którą używano także w pierwszym klasztorze św. Benedykta. Zwłoki złożono na ziemi w środku małej groty, tak że można było obejść je wokoło. Potem był jeszcze obrzęd, i nakładli około zwłok różnych rzeczy, zdaje mi się:

monet, kamyków, placków. Lecz nie wiem tego dokładnie. Symeon spokrewniony był z Weroniką, a przez jej ojca z Zachariaszem. Synowie jego byli w usłudze przy świątyni, i byli zawsze ukrytymi przyjaciółmi Jezusa i Jego zwolenników, zostali Jego uczniami częścią przed, częścią po Jego wniebowstąpieniu. W czasie pierwszych prześladowań wiele dobrego uczynili dla gminy wiernych.

Powrót św. Rodziny do Nazaretu

Widziałam świętą Rodzinę, powracającą do Nazaretu daleko prostszą drogą od tej, którą stąd szli do Betlejem. Wtedy omijali wszelkie miejscowości i stawali tylko w domkach odosobnionych, teraz zaś szli drogą prostą, o wiele krótszą. Józef miał w płaszczu kieszeń, a w niej małe zwitki żółtych, połyskujących, cienkich blaszek, na których były głoski. Dostał je od św. Królów. Srebrniki Judasza były grubsze i w kształcie języka.
Widziałam, jak św. Rodzina przybyła do domu Anny przy Nazarecie. Była tam najstarsza siostra Maryi, Maria Helego ze swą córką, Marią Kleofasową, pewna niewiasta z miejscowości Elżbiety i służebna Anny, która była u Maryi w Betlejem. Urządzono uroczystość, podobnie jak przy odjeździe Dzieciątka Maryi do świątyni; lampa paliła się nad stołem, obecni także byli starsi kapłani. Wszystko jednak odbywało się całkiem cicho. Całe zebranie cieszyło się Dzieciątkiem Jezus, lecz radość ta była cicha i wewnętrzna. W ogóle u wszystkich tych św. osób nie zauważyłam nigdy jakiejkolwiek przesady. Mieli małą ucztę, a kobiety pożywały, jak zawsze, osobno od mężczyzn. Całego obrazu już sobie nie przypominam, lecz bezsprzecznie byłam wśród niego, gdyż miałam w nim czynny udział modlitwą. Mimo późnej pory roku, widziałam w ogrodzie Anny wiele gruszek i śliwek, i innych owoców na drzewach, jakkolwiek liście już były poopadały.
Zapominam zawsze powiedzieć, jak mi się przedstawia powietrze w kraju obiecanym w zimowej porze, wszystko bowiem wydaje mi się tak naturalnym i zawsze myślę, że każdy przecież musi to wiedzieć. Widzę często deszcz i mgłę, niekiedy i śnieg, który jednak wnet taje. Widzę wiele drzew, na których jeszcze są owoce. Widzę kilka zbiorów w roku, a pierwsze żniwo już w czasie naszej wiosny. Teraz w zimie widzę ludzi na drodze opatulanych płaszczem, na głowę nasuniętym. W noc Bożego Narodzenia widzę jeszcze wszystko, jakby zielone, kwitnące i pełne kwiatów, zwierzęta wesołe, w winnicach piękne jagody i słyszę śpiew ptaków; lecz wnet potem znów wszystko jest cicho i tak jak zwykle tam o tej porze. Tak też widziałam owo drzewo przed Betlejem, pod którym Maryja stała, w czasie gdy tam stała, całkiem zielonym i cienistym, lecz potem znów zwiędłym. Był to może tylko znak czci, lecz i św. Dziewica tak to odczuwała. Pole pasterzy jednak było o tym czasie już zielone, gdyż było nawodnione.
Droga z domu Anny do domu Józefa w Nazarecie prowadzi jakie pół godziny między ogrodami i pagórkami. Widziałam, że Józef u Anny wiele naładował na parę osłów, i że z niewolnicą Anny szedł do Nazaretu przed osłami. Anna z Dzieciątkiem Jezus na rękach towarzyszyła Maryi.
Maryja i Józef nie prowadzą własnego gospodarstwa; we wszystko zaopatruje ich Anna, która często do nich przychodzi. Widziałam, że niewolnica Anny nosiła im w jednym koszu na głowie, a w drugim na ręce, zapasy żywności.
Św. Dziewica robiła sukienki na drutach lub szydełkiem. Po prawej stronie

miała przytwierdzony kłębek z wełną, a w ręku dwa, zdaje mi się, kościane pręciki z haczykami u góry. Jeden jest może długi pół łokcia, drugi krótszy. Poza haczykami na pręcikach było przedłużenie, na które przy robocie nawijało się nić

i tworzyły oczka. Co było zrobione, zwisało między obydwoma prętami. Tak pracowała, stojąc lub siedząc przy Dzieciątku Jezus, które leżało w kołysce. Święty Józef wyrabiał z długich, żółtych, ciemnych i zielonych pasków łyka, zasłony od słońca, wielkie płachty i opony na gmachy. Miał zapas plecionych tafli w szopie przy domu złożonych. Wyplatał przeróżne gwiazdy, serca i inne wzory. Przychodziła mi do głowy myśl, jak to on nawet nie przeczuwa, że stąd wnet będzie musiał odchodzić.
Św. Rodzinę w Nazarecie odwiedzała także Maria Helego, najstarsza siostra św. Dziewicy. Przychodziła ze św. Anną, i miewała ze sobą wnuczka, mniej więcej 4 letniego chłopca, syna swej córki, Marii Kleofasowej. Święte niewiasty siedziały razem, piastowały Dzieciątko Jezus i brały je na ręce tak samo jak po dziś dzień. Maria Helego mieszkała około 3 godziny na południe od Nazaret w małej miejscowości. Miała domek, prawie równie dobry jak dom matki jej, Anny; przed domem był dziedziniec, murem otoczony, i studnia z pompą i basenem, do którego płynęła woda, gdy się u dołu nastąpiło na pompę. Mąż jej nazywał się Kleofas. Córka jej, Maria Kleofasowa, zaślubiona Alfeuszowi, mieszkała na drugim końcu wsi. Wieczorem widziałam św. Niewiasty wspólnie się modlące. Stały przed małym stolikiem przy ścianie, który okryty był czerwonym i białym obrusem. Na nim leżał zwój, który Maryja w górę rozwijała i przytwierdzała do ściany. Na tym zwoju utkany był bladymi barwami wizerunek, przedstawiający jakoby jakiegoś zmarłego w długim, białym płaszczu, nasuniętym na głowę, mającego coś w ręce. Podobny obraz widziałam także przy uroczystości w domu Anny, gdy Maryja podróżowała do świątyni na oczyszczenie. Także lampa płonęła przy modlitwie. Maryja stała nieco na przedzie, a Anna i Maryja Helego po obu stronach. Składały ręce na krzyż na piersiach, podawały je sobie i wyciągały w górę. Maryja czytała z leżącego przed nią zwoju. Odmawiały modlitwy w pewnym tonie i takcie, który mi przypominał śpiew w chórze.

Ucieczka do Egiptu

Gdy Herod widział, że królowie nie wracają, myślał z początku, że może Jezusa nie znaleźli i zdawało się, że cała sprawa przycichła, Gdy jednak Maryja była już w Nazarecie, słyszał Herod o przepowiedni Symeona i Anny przy ofiarowaniu, i na nowo obudziła się w nim trwoga. Widziałam go w takim niepokoju, jak wtedy, gdy królowie przybyli do Jerozolimy. Począł tedy naradzać się ze starszymi żydami, którzy odczytywali mu coś ze zwojów na prętach. Kazał także zwołać wiele ludzi i na wielkim dziedzińcu zaopatrzyć ich w zbroję i odzież wojenną. Było to tak, jak u nas, gdy się powołuje do wojska. Widziałam także, że tymi żołnierzami obsadzał około Jerozolimy różne miejsca, z których miały być wezwane do Jerozolimy matki z dziećmi, a których liczbę kazał Herod wszędzie dokładnie zbadać. Chciał zapobiec powstaniu, którego się lękał, gdyby wiadomość o zabijaniu dzieci do tych miejsc doszła. Widziałam tych żołnierzy w trzech miejscach, w Betlejem, Gilgat i Hebronie. Mieszkańcy byli przerażeni, nie domyślali się bowiem, dlaczego dano im załogę. Żołnierze ci byli w tych miejscach przez trzy kwartały. Zabijanie dzieci poczęło się, gdy Jan miał około 2 lata. W domu św. Rodziny w Nazaret przebywała jeszcze Anna i Maria Helego. Maryja z Dzieciątkiem miała oddzielną sypialnię na prawo za ogniskiem, Anna po lewej stronie, a pomiędzy jej sypialnią i Józefa, była sypialnia Marii Helego. Wszystkie te przedziały nie były tak wysokie jak sam dom mieszkalny, a porobione były tylko plecionymi przegrodami; nawet stropy były z plecionek. Około łoża Maryi była jeszcze opona czyli zasłona; u jej stóp leżało Dzieciątko Jezus na osobnym posłaniu; podźwignąwszy się mogła je dostać. Widziałam, jak

jaśniejący młodzieniec stanął przed łożem Józefa i począł doń mówić. Józef podniósł się; był jednak snem znużony i znów się położył, młodzieniec przeto ujął go za rękę i pociągnął. Wtedy oprzytomniał i stanął, a młodzieniec znikł. Widziałam, że Józef poszedł ku lampie, w środku domu płonącej i zapalił sobie światło. Poszedł następne do komnaty Maryi, zapukał i pytał, czy może się zbliżyć. Widziałam, że wszedł i rozmawiał z Maryją, która jednak nie uchylała zasłony. Potem udał się do obory do swego osła, dalej do komory, gdzie były różne sprzęty, i wszystko porządkował. Maryja powstała, ubrała się zaraz w drogę i poszła do Anny. I ta wstała, jako też Maria Helego i chłopiec. Trudno powiedzieć, jak wzruszającym było zasmucenie Anny i siostry. Anna uścisnęła kilkakrotnie wśród łez Maryję, przyciskała ją do serca, jakby już nigdy nie miała jej zobaczyć. Siostra rzuciła się z płaczem na ziemię i płakała. Wszyscy przyciskali jeszcze Dzieciątko do serca; i chłopczyk także je uściskał. Maryja wzięła Dzieciątko na ręce do chustki, na ramionach zawiązanej. Owinięta była w długi płaszcz, którym Dzieciątko okryła. Miała długi welon, który głowę otaczał i na przedzie po obydwóch stronach twarzy się zwieszał. Wszystko czyniła ze spokojem i szybko, bez wielkich zachodów na podróż; nie widziałam nawet, aby Dzieciątko świeżo przewijała. Miała przy sobie mało przyborów; daleko mniej, niż przywieźli ze sobą z Betlejem. Był mały węzełek i kilka okryć. Józef miał worek z wodą i kosz z przegródkami, a w nich placki, dzbanuszki i żywe ptaki. Na ośle było dla Maryi z Dzieciątkiem poprzeczne siedzenie z podnóżkiem. Małą część drogi szła Maryja naprzód pieszo z Anną. Droga wiodła ku domowi Anny, lecz więcej w lewo. Anna objęła ją rękoma i błogosławiła, gdy wtem nadjechał Józef z osłem i Maryja wsiadła, i odjechali dalej. Było jeszcze przed północą, gdy z domu wyszli.
Dzieciątko Jezus miało 12 tygodni widziałam bowiem 3 razy po 4 tygodnie. Marię Helego widziałam idącą do domu matki, by posłać Eliuda z niewolnikiem do Nazaretu; poczym wróciła z chłopcem do ojczystego domu. Anna zebrała wszystko w domu Józefa i wyprawiła przez niewolnika do swego domu.

Św. Rodzina dążyła tej nocy przez kilka miejscowości i dopiero nad ranem widziałam ich, jak spoczywali w jakimś schronisku dla pokrzepienia.
Pierwszy nocleg mieli w małej miejscowości Nazara, między Legio i Massaloth. Ubodzy i uciśnieni tutejsi ludzie nie byli właściwymi żydami; mieli daleko przez góry do Samarii do świątyni na górze Garizim. Musieli zawsze jak niewolnicy pracować przy świątyni w Jerozolimie i innych publicznych budowlach. Św. Rodzina nie mogła dalej zdążyć, i była wcale dobrze przyjętą przez tych upośledzonych ludzi. Nasi podróżni pozostali tu i przez cały dzień następny. Przy powrocie z Egiptu odwiedzili znów tych ludzi, jako też, gdy Jezus pierwszy raz szedł do świątyni, i do Nazaret wracał. Cała rodzina tych biednych ludzi przyjęła później chrzest Jana i przystąpiła do wyznawców Jezusa.
Tylko w trzech gospodach miała św. Rodzina nocleg podczas ucieczki; w tym miejscu, następnie w Anim czyli Engannim u pasterza wielbłądów, a wreszcie u rozbójników. Innych dni spoczywali w kotlinach, pieczarach i odległych pustkowiach, idąc manowcami wśród uciążliwej drogi. Gdy św. Rodzina wyruszyła dalej z Nazary, zatrzymała się w ukryciu przy owym wielkim terebincie, przy którym Maryi w drodze do Betlejem takie zimno dokuczało. W około było tu wiadomo o prześladowaniu Heroda, dlatego nie było bezpiecznie. Pod tym terebintem stała niegdyś arka przymierza, gdy Jozue zebrał lud i kazał mu wyrzec się bożków.
Później widziałam św. Rodzinę odpoczywającą przy pewnym krzewie balsamowym i źródle. Na gałązkach były porobione wcięcia, z których kroplami

spadał balsam do garnuszków. Dzieciątko Jezus leżało z bosymi nóżkami na łonie Maryi. Za nimi na lewo widać było w dali na wyżynie Jerozolimę.
Gdy św. Rodzina przeszła przestrzeń ciągnącą się przy murach Gazy, widziałam ją na puszczy. Niepodobna opowiedzieć, jak trudną była ich podróż. Szli zawsze o jaką milę ku wschodowi oddaleni od drogi głównej; a ponieważ musieli omijać publiczne gospody, dlatego cierpieli niedostatek. Widziałam, jak okropnie znużeni i wyczerpani i bez wody (dzbanki były próżne) zbaczali do zarośla w dolinie położonego. Święta Dziewica zsiadła z osła i spoczęła na wysokiej murawie. Wtem wytrysło przed nimi w górę źródło i rozlało się po ziemi. Ucieszyli się niezmiernie. Józef zrobił nieco dalej przykopę, przyprowadził do niej osła, który radośnie pił z obfitego dołu. Maryja umyła w źródle Dzieciątko. Orzeźwieni i uradowani, zabawili tu przy blasku słońca około 2 — 3 godzin.
Szósty nocleg widziałam św. Rodzinę w pieczarze przy górze i mieście Efraim. Jaskinia leżała w dzikiej kotlinie, godzinę może drogi od gaju Mambre. Św. Rodzina przybyła tu bardzo znużona i przygnębiona. Maryja była smutna i płakała. Czuli okropny niedostatek. Spoczywając przez cały dzień, doznali tu dla pokrzepienia swego kilka łask. Wytrysło źródło w jaskini i dzika koza przybyła, pozwalając się doić; także zostali tu od anioła pocieszeni. W tej pieczarze często modlił się był pewien prorok. Samuel tu także swego czasu przebywał, a Dawid pasał w około tej
jaskini owce swego ojca, w niej się modlił i otrzymywał przez anioła rozkazy, jako też upomnienie i wezwanie, aby zabił Goliata.
Ostatnia ich stacja w obrębie państwa Heroda była w pobliżu granicy, przy pustyni. Była tu gospoda dla podróżnych, wybierających się w pustynię. Właściciele gospody, jak się zdawało, byli pasterzami, w ogrodzonych bowiem pastwiskach widziałam wiele wielbłądów. Byli to ludzie zdziczeli i uprawiali najniezawodniej także rzemiosło złodziejskie; mimo to, wschodnim zwyczajem, przyjęli św. Rodzinę uprzejmie. Miejscowość ta była na kilka godzin od Morza Martwego.
Raz także widziałam, że Maryja wysyłała posłańca do Elżbiety, która potem swoje dziecko zaniosła w ukryte miejsce na pustyni. Zachariasz szedł z nią tylko kawałek drogi aż do jakiejś wody, gdzie Elżbieta z dzieciątkiem tratwą się przeprawiła. Stąd poszedł Zachariasz do Nazaret tą samą drogą, którą Maryja szła odwiedzić Elżbietę. Widziałam go w podróży; może chciał się bliższych szczegółów dowiedzieć. Było tam kilkoro ludzi, zmartwionych odjazdem Maryi.
Pewnej gwiaździstej nocy puściła się św. Rodzina w dalszą podróż przez piaszczystą, krzewami zarosłą puszczę. Tak mi się to żywo przedstawiało, iż zdawało mi się, że idę przez puszczę razem z nimi. Pod kupami liści leżało mnóstwo niebezpiecznych w kłębek zwiniętych wężów. Z głośnym sykiem wyciągały swoje głowy ku św. Rodzinie, która, blaskiem otoczona, bezpiecznie obok nich przechodziła. Inne jeszcze widziałam zwierzęta z wielkimi płetwami, składanymi jak skrzydła na ciemnym cielsku, o krótkich nogach i z głową podobną do rybiej, które z szybkością strzały przelatywały ponad ziemią. Wreszcie za tymi zaroślami natrafiła św. Rodzina na rozpadlinę, jakby na jakąś ścianę wąwozu i to miejsce obrała sobie na spoczynek.
Ostatnia miejscowość Judei, przez którą przechodzili, nazywała się, o ile sobie przypominam, Mara. Zdawało mi się, że to miejsce rodzinne Anny, ale pomyliłam się. Ludzie tej miejscowości byli bardzo nieokrzesani i nieużyci, tak, że św. Rodzina nie mogła u nich niczym się pokrzepić.
Przechodząc dalej przez pustą okolicę, nie wiedzieli, co począć, stracili bowiem wszelki ślad drogi, przed sobą zaś widzieli tylko ciemne, niedostępne pasmo górskie. Maryja była zmęczona i smutna. Uklękła z Dzieciną i Józefem na ziemi,

gorące zasyłając modły do Boga. Wtedy zbliżyło się do nich kilka wielkich, dzikich zwierząt, jakoby lwy, które były wobec św. Rodziny bardzo łaskawe; widać, że były zesłane w celu pokazania drogi świętym podróżnym. Jak pies, kiedy chce kogo w jakieś miejsce zaprowadzić, tak i te zwierzęta biegały naokoło, spoglądając w stronę gór. Św. Rodzina udała się za nimi, i tak przeszli góry i znaleźli się w nieznanej okolicy.

Święta Rodzina wśród zbójców

W bok od drogi, zobaczyli nasi podróżni, odbywając dalszą podróż nocą, małe migocące światełko. Wisiało ono na drzewie obok chaty, należącej do zgrai rozbójników, aby zwabić tamże nic nie przeczuwających podróżnych. Droga była miejscami przekopana, a nad przekopami porozciągane sznury z małymi dzwonkami, które oznajmiły, skoro jaki podróżny przypadkiem o taki sznur zawadził. Toteż widziałam, jak nagle jakiś człowiek, wyskoczywszy z pięciu towarzyszami z zasadzki, otoczył świętą Rodzinę. Przyszli wprawdzie ci rozbójnicy w złym zamiarze, ale skoro zobaczyli Dziecię, widziałam, że błyszczący promień łaski przeszył, jakby strzałą serce ich naczelnika, który też zaraz zmiękł, i nakazał swym towarzyszom, aby tym ludziom dali spokój i nie czynili im żadnej przykrości. Błyszczący ten promień widziała również i Maryja. Rozbójnik przyprowadził św. Rodzinę do swojej zagrody i opowiedział żonie, jak silnego doznał wzruszenia. Ludzie ci, chociaż to nie było w ich zwyczaju, byli z początku pełni jakiejś trwogi i nieśmiałości, dopiero po niejakim czasie zaczęli zwolna przybliżać się i ze wszech stron przypatrywać świętej Rodzinie, która, zmęczona, usiadła w kąciku na ziemi. Mężczyźni chodzili tam i na powrót, a gospodyni przyniosła Maryi bochenki chleba, owoców, plastrów miodu i puchar z napojem. Również i osiołek znalazł umieszczenie pod dachem. Gospodyni przyrządziła tymczasem dla Maryi małą izdebkę i przyniosła niecułeczki z wodą, aby wykąpała Dzieciątko Jezus, a nadto wysuszyła Jej pieluszki przy ogniu. Zbójca zaś, na widok Dzieciątka Jezus, bardzo wzruszony, w te do żony odezwał się słowa: “To hebrajskie dziecko — jakieś niezwykłe, proś jego matkę, czy by nie pozwoliła nam wodą, w której się kąpało, umyć naszego trądem pokrytego syna; może by mu to pomogło." Gdy żona chciała tę prośbę przedłożyć Najświętszej Pannie, nie przyszła jeszcze do słowa, gdy Maryja skinęła na nią, aby w wodzie, w której kąpało się Dzieciątko Jezus, a która teraz była o wiele czystsza, niż przedtem, wykąpała swego trędowatego synka. Chłopczyna miał koło trzech lat, ale wskutek trądu nie mógł się prawie ruszać. Przyniesiono go na rękach, zanurzono w wodzie, i o dziwo! gdzie tylko ciało się zanurzało, zaraz trąd całymi płatami opadał na dno niecułki. I tak synek zbójcy pozostał czystym i zdrowym. Matka jego nie posiadała się z radości, chciała nawet Maryję i Dzieciątko uściskać, Maryja jednak zatrzymała ją ręką, nie dozwalając ani siebie ani Dziecięcia dotknąć; kazała jej tylko wykopać, aż do skały, głęboką studnię i wlać w nią tę wodę, a wtedy będzie jej mogła zawsze do podobnych używać celów. Maryja rozmawiała z nią dłużej i otrzymała od niej przyrzeczenie, że przy najbliższej sposobności opuści miejsce dotychczasowego pobytu. Wszyscy ludzie byli bardzo uprzejmi, i stanąwszy wokoło, z podziwem przypatrywali się św. Rodzinie. W nocy powrócili inni członkowie tej zgrai zbójeckiej, którym zaraz opowiedziano o wyzdrowieniu chłopczyka. Dziwnym było, że zbójcy wobec św. Rodziny tak uprzejmie się zachowywali, zwłaszcza, że tej samej nocy wiele innych ludzi, światełkiem do chaty zwabionych, chwytali i zapędzali głęboko w las do wielkiej jaskini, która była właściwą ich kryjówką. Z wierzchu była cała zarośnięta a wejście do niej było ukryte. Wszystkiego było tam pod dostatkiem, sukni,

dywanów, mięsa, kóz, owiec i wiele innych zagrabionych rzeczy. Widziałam także uprowadzonych chłopców w wieku od siedmiu do ośmiu lat, strzeżonych przez starą kobietę, która gospodarzyła w tej wielkiej jaskini.
Maryja nie spała, tylko siedziała cicho na posłaniu rozłożonym na ziemi.
Z brzaskiem dnia wyruszyła święta Rodzina w dalszą drogę. Rozbójnicy i żona zbójcy chętnie Ją byli dłużej przy sobie zatrzymali; zaopatrzyli Ją tedy w żywność i odprowadzili obok przekopu aż na drogę dobrą.
Gdy ją wśród głębokiego wzruszenia wszyscy żegnali, godne uwagi rzekli słowa: "Pamiętajcie o nas, gdziekolwiek będziecie." Przy tych słowach miałam widzenie, że ten chłopczyk uzdrowiony był owym dobrym łotrem, który na krzyżu rzekł do Jezusa: "Pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa!" Żona zbójcy, zamieszkała później przy ludziach, którzy osiedlili się naokoło ogrodu balsamowego.
Stad szła dalej św. Rodzina przez pustynię, a gdy zgubiła wszelki ślad, schodziły się różnego rodzaju zwierzęta, nawet wielkie jaszczurki ze skrzydłami i węże, które wskazywały im drogę.
Gdy później przez równinę piaskiem pokrytą nie mogli dalszej odbywać drogi, zobaczyłam cud nowy. Po obu stronach drogi wyrosły nagle róże jerychońskie z zakrzywionymi gałązkami, kwiatuszkami i z prostym korzeniem. Uradowani zbliżyli się do nich święci podróżni, i spostrzegli, że na całej przestrzeni, jak daleko oko ludzkie sięgało, wszędzie takie same roślinki wyrastały. Widziałam, że Najświętszej Pannie objawionym było, iż ludność tej krainy w przyszłości róże te zbierać i dla swego utrzymania obcym, podróżnym sprzedawać będzie. Okolica ta nazywała się jakoś Gaza czy Goze.
Widziałam, jak potem przyszła św. Rodzina do miejscowości zwanej Lepe czy Lape. Widać tu wiele kanałów i rowów z wysokimi groblami. Święta Rodzina przewozi się tratwą przez jakąś wodę; Najświętsza Panna usiadła z Dzieciątkiem na kłodzie, a osiołka umieszczono w wielkim korycie. Dwóch strasznych, opalonych, półnagich prawie ludzi, ze spłaszczonymi nosami i odwróconymi wargami, służyło im za przewoźników. Św. Rodzina przechodziła tylko obok odległych domów owej miejscowości. Mieszkańcy jej byli szorstcy i niemiłosierni, podróżni więc mijali ich, nie przemawiając do nich ani słowa. Zdaje mi się, że to było pierwsze pogańskie miasto Egiptu. Dziesięć dni zeszło im na przebycie kraju żydowskiego, a drugie dziesięć na podróż przez pustynię. Następnie widziałam świętą Rodzinę już na ziemi egipskiej, na zieleniejącej się równinie, służącej za pastwisko. Do drzew przywiązane były szerokimi wstążkami, na których znajdowały się jakieś figury czy litery, figurki bożków, podobne do owiniętych lalek lub ryb. Tu i ówdzie widać było ludzi krępych, otyłych, przychodzących i oddających cześć bożkom. Św. Rodzina udała się na spoczynek do szopy, w której stało bydło; to jednakowoż wyszło zaraz, robiąc im miejsce. Zapasy świętym podróżnym już się wyczerpały, nie posiadali ani chleba, ani wody, a Maryja miała zaledwie pokarm dla swego Dziecięcia. Nikt im nie przyszedł z pomocą. Tak więc, podczas swej ucieczki, poznali dobrze na sobie wszelką ludzką nędzę.
Wreszcie nadeszli pasterze w celu pojenia trzody, ale i ci nic nie byliby im dali do jedzenia, gdyby ich Józef o to był nie poprosił. Otworzyli więc studnię i dali mu nieco wody.
Później zobaczyłam świętą Rodzinę zmęczoną i znużoną w jakimś lasku. Na końcu lasu rósł wysoki i smukły daktyl, na którego czubku znajdowało się grono owoców. Maryja podeszła z Dzieciątkiem Jezus na rękach pod drzewo i modliła się, podnosząc Dziecię w górę; wtedy drzewo schyliło swój wierzchołek, jakby uklękło tak, że można było oberwać wszystkie owoce i w tym położeniu

pozostało. Maryja wiele owoców rozdzieliła pomiędzy nagie dzieci, które nadbiegły za nimi z pobliskiej osady.
Kwadrans drogi od tego drzewa stał niezwykle gruby daktyl, wielki jak dąb, a w środku wydrążony. Święci podróżni znaleźli w nim schronienie przed nadciągającymi za nimi ludźmi. Wieczorem widziałam ich pomiędzy murami ruin, gdzie też znaleźli nocleg.

Ogród balsamowy

Na drugi dzień wyruszyła święta Rodzina w dalszą drogę przez pusty, piaszczysty step, a ponieważ nigdzie nie było wody, przeto prawie usychając z pragnienia, usiadła na piaszczystym pagórku; Najświętsza Panna tymczasem gorące do Boga zasyłała modły. Naraz wytryska obok niej strumień czystej wody, a gdy Józef usunął powierzchnię piasku, powstała piękna, z czystą wodą, studzienka. Zrobił on nadto dla wody ściek, tak, że opływała dosyć wielką przestrzeń i gubiła się w miejscu, w którym wytryskiwała. Św. Rodzina ugasiła pragnienie, Maryja obmyła Dzieciątko Jezus, Józef zaś napoił osiołka i napełnił wodą skórzany worek. Widać było różnego gatunku zwierzęta, podobne do żółwi, bez bojaźni przechodzące obok świętej Rodziny, aby zaspokoić pragnienie.
Przestrzeń, zalana wodą, pokryła się wkrótce zielenią, tam, później zaś powyrastało tam wiele krzewów balsamowych. Gdy święta Rodzina wracała z Egiptu, mogła już w cieniu balsamowych krzewów znaleźć orzeźwiający spoczynek. Osiedlili się tu ludzie; co jednak poganie uprawiali, więdło i schło. Dopiero, gdy przybyli tu żydzi, którzy w kraju znali się z świętą Rodziną, urodzaje się poprawiły. Zdaje mi się, że w tym miejscu znalazła schronienie także żona rozbójnika, której syn był uzdrowiony z trądu przez wodę, w której kąpało się Dzieciątko Jezus. Odłączyła się ona wkrótce (po odejściu św. Rodziny) od rozbójników, dziecko jej jednak dłużej przy nich pozostało.
Cały ogród, w którego środku stało wiele innych drzew owocowych, otaczał balsamowy żywopłot. Później wykopano drugą wielką studnię, z której kołem, obracanym przez woły, wiele czerpano wody; takową mieszano z wodą ze źródła Maryi i zlewano nią cały ogród; nie zmieszana bowiem woda tej nowej studni byłaby szkodliwa. Woły, które koło od studni poruszają, nie dadzą się, jak widziałam, w żaden sposób zmusić do pracy od soboty południa do poniedziałku rano.

Święta Rodzina przybywa do Heliopolis

Widziałam świętą Rodzinę w drodze do Heliopolis. Od gospody, w której ostatnią noc przebyła, szła w towarzystwie jakiegoś poczciwego człowieka, należącego prawdopodobnie do grona robotników, pracujących około kanału, przez który święci podróżni się przeprawili. Przeszli oni przez wysoki i długi most, nad jakąś szeroką rzeką (Nilem), która jak się zdawało, miała kilka odnóg. Wreszcie przybyli na plac, leżący przed bramą miasta, otoczony jakby aleją, przeznaczoną na przechadzki. Tu na wysokim, ku górze zwężającym się filarze stał posąg bożka z głową wołu, który na rękach trzymał coś podobnego do powitego dziecka. Posąg bożka wokoło otoczony był kamieniami w kształcie ławek albo stołów, na których ludzie składali swe ofiary. Niedaleko od tego bożka stało wielkie drzewo, pod którym święta Rodzina spoczęła.
Zaledwie chwilkę siedzieli, powstało trzęsienie ziemi, a posąg bożka zachwiał się i upadł. Powstało zaraz zbiegowisko i krzyk pomiędzy ludem, przybyli nawet

robotnicy, pracujący w pobliżu przy kanale. Ów poczciwy człowiek który, towarzyszył świętej Rodzinie, odprowadził Ją do miasta. Już mieli z placu wychodzić, na którym stał bożek, gdy przerażony lud, z gniewem, pogróżkami i obelżywymi słowy na ustach, otoczył ich ze wszech stron. Ale wtem zadrżała znów ziemia, drzewo obok bożka obaliło się, a korzenie jego wydobyły się na wierzch, wskutek czego powstała brudna kałuża, w której zanurzył się posąg, tak że mu ledwie rogi było widać, a z nim razem wpadło tam kilka ludzi, najwięcej gniewem zapalonych. Święta Rodzina weszła tymczasem spokojnie do miasta. Tu zwróciła swe kroki ku przedsionkowi obszernego zabudowania, z wielu komnatami, w pobliżu pogańskiej świątyni. Także w całym mieście poprzewracały się posągi bożków po świątyniach, Heliopolis zwało się także On. Aseneth, żona egipskiego Józefa, była tu przy kapłanie pogańskim Putyfarze, tu pobierał także nauki Dionizjusz Areopagita. Heliopolis zbudowane jest z powodu wielu odnóg rzeki na bardzo rozległym obszarze. Już z daleka widać wysoko leżące miasto. Niektóre miejsca są całkiem zamurowane, a pod nimi przepływa rzeka. Odnogi rzeki przepławiali ludzie na belkach, które w tym celu leżały w wodzie. Widziałam niezmiernej wielkości zabytki architektury; wielkie odłamy grubego muru, połowy wieżyc, a nawet prawie całe świątynie. Widziałam filary, wielkie jak wieże, po których można było zewnątrz idąc wokoło, dostać się na ich wierzchołek.
Święta Rodzina zamieszkała w niskim portyku, gdzie także inni ludzie mieszkanie mieli. Przedsionek tego krużganku spierał się na krótkich, okrągłych i czworograniastych słupach. Na górze była nad nim droga, którą można było chodzić i jeździć. Naprzeciw tego przedsionka stalą pogańska świątynia z dwoma podwórzami. Józef otoczył plac przez siebie zajęty cienkimi deskami; w pobliżu znalazł pomieszczenie także ich osiołek. Miejsce to oddzielone było ściankami z deseczek splecionych, jak to Józef zwykł był wykonywać. Zauważyłam po raz pierwszy, że za taką zasłoną mieli przy murze, w ukryciu, mały ołtarzyk, a mianowicie stolik nakryty czerwonym, a z wierzchu białym, przezroczystym przykryciem; na samej górze zaś znajdowała się, lampa. Było to zwykłe miejsce modlitwy.
Józef pracował już to w domu, już poza domem. Wyrabiał długie laski z okrągłymi główkami, małe, trójnogie stołeczki z rączką do chwytania i coś w rodzaju koszy; sporządzał wiele lekkich plecionek i sześcio czy ośmiościenne lekkie wieżyczki, z cienkich a długich desek, w górze ostro się zwężające i kończące główką. W środku był otwór, tak że człowiek, jakby w strażnicy, mógł się wygodnie pomieścić. Zewnątrz znajdowały się tu i ówdzie schody, służące do wejścia na górę. Wieżyczki takie widać było w kilku miejscach przed świątyniami, jako i na płaskich dachach domów. Siedzieli w nich ludzie; były to więc zapewne strażnice lub budki do ochrony przed promieniami słońca.
Najświętsza Panna tkała dywany, a nadto zajęta była jakąś robotą, przy czym miała obok siebie laskę, zakończoną małą główką, nie wiem tylko, czy przędła, czy też co wyszywała. Często odwiedzali ludzie Maryję i Dzieciątko Jezus, które obok leżało na ziemi w jakiejś kołysce. Często widziałam, kołyskę tę, podobną do czółenka, podniesioną i postawioną na podstawie, podobnej do trackiej sztalugi. Żydów było tu mało, a chodzili tak nieśmiało, jakby nie mieli prawa tu przebywać.
Na północ od Heliopolis, między tymże miastem a Nilem, który w tym miejscu w wiele rozgałęzia się odnóg, leżał kraj Goszen, a w nim znajdowała się miejscowość, w której pomiędzy kanałami wielu mieszkało żydów, zdziczałych wielce w swej religii. Wielu z pomiędzy tych żydów zapoznało się ze św. Rodziną. Maryja robiła im różnego rodzaju roboty kobiece, w zamian za to zaopatrywali Ją w chleb i inne środki do życia. Żydzi w kraju Goszen mieli swoją świątynię, którą

porównywali z świątynią Salomona, była jednak ona w rzeczywistości całkiem odmienna.
Niedaleko swego mieszkania wystawił Józef modlitewnik, tj. mały domek, w którym św. Rodzina zbierała się razem z mieszkającymi tu żydami na modlitwę. Domek ten miał u góry lekką kopułę, którą mogli otwierać i wtedy znajdowali się pod gołym niebem. W środku tego domku stał biało i czerwono nakryty stół ofiarny czyli ołtarz, na którym leżały zwoje. Kapłan czy też nauczyciel był już w bardzo podeszłym wieku. Mężczyźni i kobiety nie byli tu tak oddzieleni przy modlitwie, jak w kraju obiecanym; mężczyźni stali po jednej, a kobiety po drugiej stronie.
Święta Rodzina mieszkała nieco więcej niż rok w Heliopolis; w tym czasie wiele ucierpiała od Egipcjan, którzy ją nienawidzili i prześladowali wskutek owych wywróconych bożków. Także Józef nie miał tu w dostatku ciesielskiej roboty, gdyż ludzie tutejsi bardzo dobrze umieli budować. Krótko przed opuszczeniem Heliopolis dowiedziała się Najświętsza Panna przez anioła o wymordowaniu dzieci betlejemskich. Maryja i Józef zasmucili się bardzo na tę wiadomość, a Dzieciątko Jezus, które już miało półtora roku i umiało chodzić — płakało przez cały dzień.

Mord niewiniątek

Widziałam matki z chłopcami, od najmłodszych aż do dwóch lat, jak spieszyły do stolicy z miejscowości około Jerozolimy położonych, z Betlejem, Gilgal i Hebron, dokąd był Herod wysłał żołnierzy, a nadto przełożonym tamtejszym stosowny wydał rozkaz.
Niektóre kobiety aż od granic Arabii przynosiły dzieci swoje do Jerozolimy; czasem miały one więcej niż dzień drogi. Całymi gromadami zbliżały się matki do miasta; niektóre z nich miały ze sobą dwoje dzieci i te jechały na osłach. Wszystkie prowadzono do wielkiego budynku, mężów zaś towarzyszących im, oddalano. Ludzie ci byli wszyscy wesoło usposobieni, myśleli bowiem, że otrzymają nagrodę.
Gmach, do którego zaprowadzono matki z dziećmi, leżał niedaleko od domu, w którym później mieszkał Piłat. Stał on na uboczu i tak otoczony murami, że z zewnątrz nie można było słyszeć, co się w środku działo. Brama prowadziła przez podwójne mury na wielkie podwórze, które z trzech stron było zamknięte zabudowaniami. Budynki po obu stronach były jednopiętrowe, środkowy zaś, który wyglądał na starą pustą synagogę, był dwupiętrowy. Ze wszystkich trzech budynków wychodziły drzwi na podwórze. Budynek środkowy musiał być sądem, gdyż na podwórzu widać było kamienne bloki, liny z żelaznymi łańcuchami i drzewa, których wierzchołki związywano, a potem puszczano w celu rozdarcia skazanych.
Matki wprowadzono następnie przez podwórze do obu bocznych budynków i tu je zamknięto. Zdawało mi się z początku, jakoby znajdowały się w szpitalu lub lazarecie. Ponieważ wszystkie poznały teraz, że pozbawione są wolności, przejął je strach i zaczęły płakać i narzekać.
W budynku sądowym na parterze znajdowała się wielka izba, niby więzienie lub strażnica, a na pierwszym piętrze również znajdowała się sala. z której okna wychodziły na podwórze. W tej sali widziałam zgromadzonych sędziów, przed którymi na stole leżały zwoje akt. Także i Herod był między nimi. Z koroną na głowie, i w czerwonym płaszczu, podbitym białym futerkiem z czarnymi brzegami, przypatrywał się rzezi z okna, w licznym otoczeniu dworzan.
Matki wzywano pojedynczo z swoim synkami z budynków bocznych do przysionka, znajdującego się pod salą rozpraw. Na wstępie zabierali im żołnierze

ich dzieci i odnosili je przez bramę na podwórze, gdzie około 20 katów stało z mieczami i dzidami, których obowiązkiem było przebijać szyje i serca dzieciątek. Niektóre z nich były jeszcze w pieluchach, inne znowu były ubrane w tkane sukienki. Żołnierze nie zwlekali sukienek, ale natychmiast przebijali im szyję i serce, a potem, chwyciwszy za rękę lub nogę, rzucali na kupę. Widok to był okropny.
Matki tymczasem, znajdujące się w wielkim przedsionku, pospychali żołnierze do kupy, a gdy te zrozumiały się losu swych dzieci, podniosły wielki lament, w rozpaczy wydzierały sobie włosy z głowy i ściskały jedna drugą. Wreszcie tak się zwarły do kupy, że zaledwie mogły się ruszyć. Zdaje mi się, że mord ten trwał do wieczora. Zamordowane dzieci wrzucono do wielkiego dołu na podwórzu i przysypano ziemią. Matki tych dziatek powiązano i odstawiono w nocy przez żołnierzy do miejsca ich pobytu. Nie tylko tu ale i w innych miejscowościach mordowano dzieci, a egzekucja ta trwała dni kilka.
Liczba zamordowanych przedstawioną mi była cyfrą, która brzmiała, jak mi się zdaje, "ducen" a którą dodawałam tyle razy, aż wyszła suma ogólna: siedemset siedem czy siedemnaście. Na miejscu, na którym się rzeź niewiniątek w Jerozolimie odbyła, było później miejsce tracenia, niedaleko budynku sądowego Piłata; w tym czasie wyglądało jednak całkiem inaczej. Przy śmierci Chrystusa grób niewiniątek zapadł się, i widziałam jak ich dusze się zjawiały i stamtąd uchodziły. Elżbieta szukała dla Jana schronienia na puszczy, i po długim szukaniu znalazła jaskinię, gdzie pozostała czterdzieści dni przy nim. Później jakiś Esseńczyk ze stowarzyszenia z góry Horeb, krewny Anny prorokini, przynosił mu, z początku co osiem, a potem co czternaście dni pożywienie i dopomagał mu. Przed prześladowaniem Heroda mógł Jan i niedaleko domu rodzinnego być ukryty, ale na rozkaz Boski ukryto go na puszczy, ponieważ odosobniony od towarzystwa ludzkiego i zwykłych potraw w samotności miał się wychowywać. Puszcza ta była dosyć urodzajną, rosły tam bowiem owoce, jagody i zioła.

Święta Rodzina zdąża do Matarey

Święta Rodzina opuściła Heliopolis z powodu prześladowania i braku roboty dla Józefa. Szli bocznymi drogami jeszcze więcej w głąb kraju, na południe, w kierunku Memfis. Gdy niedaleko od Heliopolis przechodzili przez małe miasteczko i usiedli w przedsionku otwartej świątyni pogańskiej, aby wypocząć, spadł posąg bożka i rozbił się. Miał on głowę wołu z trzema rogami, a w sobie wiele otworów dla wrzucania tamże i palenia ofiar. Wskutek tego niezwykłego wypadku powstało zbiegowisko kapłanów, którzy zatrzymali świętą Rodzinę i jej się odgrażali. Ale jedni z kapłanów przedstawił im, iżby było lepiej polecić się Bogu tych ludzi, a mówił to, pomnąc, co ucierpieli ich przodkowie, gdy lud ten prześladowali i jak przed ich wyjściem z Egiptu w każdym domu pierworodny nagłą zginął śmiercią. Na te słowa puszczono świętą Rodzinę w spokoju. Tenże kapłan pogański udał się wkrótce potem z wielu swymi do Matarey, gdzie przyłączył się do świętej Rodziny i do gminy żydowskiej.
Stad wyruszyli nasi święci podróżni do Troi, miejscowości położonej po wschodniej stronie Nilu, naprzeciw Memfis. Miejscowość ta była wielka ale błotnista. Postanowili tu pozostać, ale ich nie przyjęto; nawet nie podano im kropli wody ani daktyli o które prosili. Memfis leżało na zachodniej stronie Nilu. Rzeka w tym miejscu była bardzo szeroka i miała wysepki. Z tej strony Nilu znajdowała się także cześć miasta, a za czasów Faraona wznosił się tu wielki pałac z ogrodami i wysoką wieżą, skąd córka Faraona często wyglądała. Widziałam także miejsce, w którym niegdyś znaleziono w wysokiej trzcinie

malutkiego Mojżesza. Memfis składało się jakby z trzech miast po jednej i drugiej stronie Nilu, i wyglądało, jakoby Babilon, leżący na wschód z upływem rzeki, który także do niego należał.
Za czasów Faraona była cała okolica nad Nilem między Heliopolis, Babilonem i Memfis, zapełniona wysokimi, kamiennymi tamami, budynkami i kanałami, tak iż wszystko wyglądało jakby jedno wielkie miasto. Teraz za pobytu świętej Rodziny wszystko to było już poniszczone i porozrywane. Z Troi wyruszyli na północ, z wodą rzeki do Babilonu, który był źle zbudowany i błotnisty. Potem szli między Nilem a Babilonem wstecz, w tym samym kierunku, w jakim tu przyszli, prawie przez dwie godziny. Wzdłuż całej drogi znajdowały się tu i ówdzie zwaliska budynków. Następnie przeprawili się przez odnogę rzeki, czy też kanał i stanęli w Matarey, która leżała na przylądku, tak że Nil w dwóch miejscach stykał się z miastem. Miasto to było bardzo biedne. Po większej części zbudowane było z drzewa daktylowego i ze stwardniałego mułu, budynki zaś były pokryte sitowiem. Józef znalazł tu wiele roboty; budował silniejsze domy z plecionek, spajając dobrze pojedyncze części, z galeriami u góry, na których można było chodzić.
Tu zamieszkała święta Rodzina w ciemnym sklepieniu, w okolicy odludnej, niedaleko bramy, którą przybyli. Józef do tego sklepienia znowu nieco przybudował. Także i tu rozbił się za ich przybyciem bożek w małej świątyni, a później i inne bożyszcza naokoło. Tu również uspokoił lud kapłan, przypominając im plagi egipskie. Później, gdy się około nich zebrała mała gmina żydów i nawróconych pogan, odstąpili im kapłani małą świątynię, której bożki potłukły się za przybyciem św. Rodziny, a Józef urządził z niej synagogę. Był tu jakby ojcem gminy i zaprowadził wzorowy śpiew psalmów, gdyż żydzi tutejsi byli już bardzo w swej religii zdziczeli.
Żyło tu tylko kilku bardzo ubogich żydów, którzy mieszkali w nędznych norach i jamach. W osadzie zaś żydowskiej, leżącej między Heliopolis a Nilem, mieszkało wiele żydów, i ci mieli okazałą świątynię. Popadli oni jednak w ohydne bałwochwalstwo

Powrót św. Rodziny z Egiptu.

Widziałam świętą Rodzinę, opuszczającą Egipt Herod wprawdzie, dość dawno temu już umarł, ale nie mogli zaraz wracać, gdyż jeszcze nie byli bezpieczni. Święty Józef, który zawsze ciesielką był zajęty, powrócił pewnego wieczora bardzo przygnębiony smutkiem, ludzie bowiem nic mu nie dali za robotę, nic więc nie mógł też przynieść do domu, gdzie był niedostatek. Ukląkł więc smutny w odosobnionym miejscu i modlił się. Pobyt między tymi ludźmi stawał się mu coraz nieznośniejszy. Wstrętne odprawiali nabożeństwa na cześć bożków, którym nawet ofiarowali ułomne swe dzieci; kto zaś chciał uchodzić za pobożnego, nie wahał się i zdrowego poświęcić. Oprócz tego odprawiali jeszcze gorszy tajny kult. Również i żydzi z żydowskiej osady wzbudzali w nim wstręt.
Gdy tak Józef zasmucony prosił Boga o pomoc, stanął przed nim anioł, rozkazując, ażeby zebrał rzeczy i na drugi dzień rano gościńcem z Egiptu do ojczyzny powracał; w drodze nie potrzebuje się niczego obawiać, gdyż on z nim będzie. Józef opowiedział o tym widzeniu Maryi i Jezusowi, i natychmiast zaczęli swój skromny dobytek ładować na osła.
Na drugi dzień, gdy się rozeszła wieść o postanowionym ich odjeździe, zeszło się wiele ludzi, wielce zasmuconych, przynosząc im różne podarki w małych naczyniach łykowych. Wiele kobiet przyprowadziło także swoje dzieci. Między nimi była jedna zamożniejsza, z kilkuletnim synem, którego zwykła nazywać synem Maryi, a to dlatego, ponieważ, nie mogąc się doczekać syna, dopiero na

modlitwę Maryi go otrzymała. Kobieta ta dała Dzieciątku Jezus trójkątnych, żółtego, białego i ciemnego koloru monet; wtedy Jezus spojrzał na Swą Matkę. Syn tej kobiety przyjęty został później przez Jezusa w poczet uczniów i nazwany był Deodatus. Matka jego zwała się Mira.
Z powodu odjazdu świętej Rodziny szczery smutek przejął serca wszystkich. Między żegnającymi więcej widać było pogan, niż żydów, których już nawet za żydów nie można było uważać, tak popadli w bałwochwalstwo. Byli tu i tacy, którzy cieszyli się z odjazdu świętej Rodziny. Uważali ją za czarowników, którzy za pomocą najstarszego z diabłów wszystkiego potrafią dokazać.
W towarzystwie tych wszystkich przyjaciół podążyli drogą, prowadzącą między Heliopolis a żydowską osadą. Od Heliopolis zwrócili się ku południowi, chcąc przybyć do ogrodu balsamowego, aby tu wytchnąć i zaopatrzyć się w wodę. Ogród znajdował się w dobrym stanie. Krzewy balsamowe były tak wielkie, jak średniej wielkości winna latorośl, i otaczały czterema rzędami cały ogród, do którego prowadził ganek, a który zapełniony był różnego rodzaju drzewami owocowymi, jak daktylami i sykomorami. Źródło opływało całą tę przestrzeń naokoło. Towarzyszący ludzie pożegnali się teraz z świętą Rodziną, która tu jeszcze kilka godzin zabawiła. Józef narobił z łyka małych naczyń, bardzo gładkich i ładnych, które wylał smołą. Następnie poobłamywał z krzaka balsamowego listków, podobnych do koniczyny, i podłożył pod spód owych naczyń, chcąc tym sposobem uzbierać kropel balsamowych na dalszą podróż. Gdzie tylko się zatrzymywali, wszędzie wyrabiał Józef z łyka takie naczynia i flaszki na wszelki użytek. Najświętsza Panna wyprała tu tymczasem i wysuszyła odzienie. Skoro wszyscy dostatecznie wypoczęli, ruszyli dalej publicznym bitym gościńcem. Widziałam wiele obrazów całej ich podróży, którą odbywali bez szczególniejszego niebezpieczeństwa. Maryja często się smuciła, ponieważ droga po gorącym piasku była dla Dzieciątka Jezus wielce uciążliwa. Józef zrobił Mu trzewiki z łyka, które były silnie przywiązane powyżej kostek; widziałam jednak, że często stawali, a Maryja wytrząsała z trzewików Dzieciątka piasek. Sama miała tylko sandały. Jezus miał na Sobie brunatną sukienkę i często musiał siadać na osła. Dzieciątko, Maryja i Józef mieli na głowie jako ochronę przed rozpalonymi promieniami słońca osłony z łyka, które za pomocą wstążki przywiązywali pod brodą. Widziałam ich mijających wiele miejscowości, ale przypominam sobie tylko nazwę Ramesses. W końcu widziałam ich w Gazie, gdzie było wielu pogan, i tam się zatrzymali trzy miesiące. Józef nic chciał iść do Nazaretu, tylko do Betlejem; wahał się jednak, bo słyszał, że w Judei panuje okrutny Archelaus. Nareszcie ukazał mu się anioł, który mu oznajmił, by się udał do Nazaretu. Anna jeszcze żyła. Tylko ona i kilka krewnych wiedziało o miejscu pobytu świętej Rodziny. Widziałam siedmioletnie Dziecię Jezus, jak idąc między Maryją a Józefem, wracało z Egiptu do Judei. Osła nie widziałam przy nich. Sami nieśli swe zawiniątka. Józef był około trzydzieści lat starszy od Maryi. Szli na gościńcu, prowadzącym przez pustynię, oddalonym około dwie godziny drogi od groty świętego Jana. Dziecię Jezus, krocząc, spoglądało w ową stronę, a ja widziałam, że jego dusza zwraca się ku Janowi. Równocześnie widziałam modlącego się Jana w grocie. Anioł, w postaci pacholęcia, przystąpił do niego i doniósł, że gościńcem idzie Jezus. Widziałam Jana, jak z rozłożonymi rękoma, wyszedłszy z groty, spieszył w tę stronę, kędy przechodził jego Zbawiciel. Z radości podskakiwał i tańczył. Obraz ten był nader wzruszający. Grota Jana była w pagórku; nie była szersza, jak jego łoże, natomiast ciągnęła się daleko do wnętrza. Wyskoczył z niej przez mały otwór. Z góry prowadził do groty ukośny otwór, przez który wpadało światło. W grocie widziałam na podstawce sporządzonej z trzciny plastry miodu i suszone żółte, pstrokate szarańcze,

wielkości raka. Pustynia, na której Jezus pościł, jest stąd mniej więcej 4 godziny drogi oddalona. Jan miał na sobie skórę zwierzęcą. Anioł, który przyszedł do niego w postaci pacholęcia, był w tym wieku co Jan. Widziałam go z początku mniejszym, potem większym; zapewne wzrastał razem z nim; ukazywał się i znikał.

Jan jako dziecię i młodzieniec na puszczy.

Jan przebywał już od dłuższego czasu na puszczy, kiedy św. Rodzina powróciła z Egiptu. Głównie za zrządzeniem Boskim stało się, że tak wcześnie został zaniesionym na pustynię. Również poprowadził go tam jego własny popęd, lubił bowiem samotność i był zawsze zamyślony. Do szkoły nigdy nie uczęszczał. Duch św. nauczał go na pustyni. Już od dzieciństwa mówiono wiele o jego przyszłości. Cudowne jego narodzenie było znane i często widziano światło koło niego. Herod już wcześnie nastawał na jego życie, ale Elżbieta uciekła z Janem przed morderstwem niemowląt na pustynię. Jan umiał już chodzić i we wszystkim sobie radzić, a przebywał niedaleko pierwszej groty Magdaleny. Elżbieta odwiedzała go często.
Później widziałam znowu, jak matka prowadziła go drugi raz na pustynię, gdy miał już mniej więcej sześć czy siedem lat. — Elżbieta wyprowadziła chłopca z domu w czasie nieobecności Zachariasza; ten bowiem oddalił się z domu, aby uniknąć bolesnego pożegnania z ukochanym Janem. Błogosławieństwa swego udzielił mu jednak, bo wciąż błogosławił Elżbietę i Jana, ile razy tylko z domu się oddalał. Jan miał na sobie szatę ze skór zwierzęcych, która przewieszona była przez lewe ramię i spadała na piersi i plecy, pod prawym zaś ramieniem była spięta; zresztą nie nosił żadnej innej sukni. Włosy miał brunatne i ciemniejsze niż Jezus. W ręce miał białą laskę, którą wziął z domu, i przez cały czas pobytu na pustyni miał przy sobie. Widziałam dalej, jak Elżbieta, matka Jana, wysoka, otulona, podeszła w wieku lecz krzepka jeszcze kobieta o małej, delikatnej twarzy, prowadziła go za rękę, spiesząc z nim na puszczę; często biegł naprzód, był otwartym i dziecinnym, jednak nie roztrzepanym. Przeprawiali się przez rzekę, a że nie było mostu, przepławili się na kłodach, leżących w wodzie. Elżbieta, bardzo odważna kobieta, wiosłowała gałęzią. Przedostawszy się przez rzekę, zwrócili się na wschód i przybyli do parowu, w górze pustego i skalistego, na dole zaś pokrytego zaroślami, szczególnie poziomkami, z których Jan od czasu do czasu po jednej zrywał i pożywał. Gdy już kawał drogi parowem uszli, pożegnała się Elżbieta z Janem. Pobłogosławiła go, a przycisnąwszy do serca, pocałowała w oba policzki i czoło. Następnie odeszła z powrotem, często jednak, płacząc, oglądała się za nim; on jednak, nie troszcząc się i nie martwiąc, kroczył dalej. Postępowałam za nim i obawiałam się, że dziecię za daleko odejdzie od matki i nie trafi do domu. Wewnętrzny głos mówił mi, abym się nie troszczyła, dziecię bowiem wie, co robi.
Postępowałam więc dalej za nim i widziałam w różnych obrazach jego dalsze życie na puszczy, a i on sam mi często opowiadał, jak sobie wszystkiego odmawiał i umartwiał swe zmysły, jak wszystko, co go otaczało, dziwnym sposobem go uczyło, i jak przez to coraz jaśniej i dokładniej wszystko pojmował i widział. Często bawił się jak dziecko kwiatkami i ze zwierzętami. Szczególnie przywiązane były do niego ptaszki, które zlatywały mu na
głowę, kiedy szedł i się modlił; dość często zaś kładł laskę swą w poprzek w gałęzie, na której siadały, a on im się przypatrywał i z nimi się bawił. Nieraz szedł za zwierzętami do ich legowisk, karmił je, bawił się z nimi albo im poważnie się przypatrywał.

Przy końcu parowu okolica nieco się otwierała. Jan, idąc nim, doszedł do małego jeziora, którego równe brzegi pokrywał biały piasek.
Wstąpił w wodę, a ryby gromadziły się do niego, z którymi on swobodnie przebywał. Jan pozostał w tej okolicy przez dłuższy czas. Tu wyplótł sobie w zaroślach schronisko z gałęzi, niskie, tak wielkie, że można było tylko w nim leżeć.
Często widziałam tu i później jaśniejące postacie aniołów, z którymi obcował bez lęku, lecz skromnie i swobodnie, a zdawało mi się, iż go pouczają o wielu rzeczach i na takowe zwracają uwagę. Na swej lasce umieścił poprzeczny drążek, tak że nadał jej postać krzyża; przywiązał doń także szerokie sitowie, liście lub korę z drzew, którą on jakby chorągiewką powiewał i nią się bawił. Podczas pobytu na puszczy odwiedziła go matka dwa razy, lecz nigdy się w tej stronie puszczy nie spotkali; Jan bowiem, zapewne wiedząc o przybyciu matki, wychodził zwykle naprzeciw niej. Elżbieta przyniosła mu tabliczkę i cienką rurkę do pisania. Po śmierci ojca przyszedł Jan potajemnie do Juty, aby pocieszyć Elżbietę. Przez pewien czas przebywał u niej w ukryciu. Opowiadała mu nieco o Jezusie i św. Rodzinie, a on niektóre rzeczy znaczył sobie kreskami na tabliczce. Elżbieta pragnęła, by z nią się udał do Nazaretu, czemu on jednak się sprzeciwił, i wolał udać się z powrotem na pustynię.
Zachariasz, idąc z trzodą do świątyni, został przez żołnierzy Heroda przed Jerozolimą, od strony Betlejem, w wąwozie napadnięty i bardzo znieważony. Następnie zaprowadzili go do więzienia, znajdującego się na stoku góry Syjon, którędy uczniowie później chodzili do świątyni. Ponieważ nie chciał wyjawić miejsca pobytu Jana, żołnierze okropnie go znieważyli, a nareszcie zabili. Gdy się to działo, była Elżbieta u Jana na pustyni. Wracającą do Juty, odprowadził ją Jan dość daleko, poczym wrócił. Przybywszy tu, dowiedziała się Elżbieta o zabiciu męża i zaczęła bardzo narzekać.
Przyjaciele Zachariasza pochowali go w pobliżu świątyni. Nie jest to jednak ten Zachariasz, który został zabity między świątynią a ołtarzem, i przy śmierci krzyżowej Jezusa powstał z grobu, a wyszedłszy przez mur świątyni, gdzie stary Symeon miał swój modlitewnik, po świątyni chodził. Ten Zachariasz był zabity w kłótni, jako też wskutek sporu o rodowód Mesjasza, również wskutek sporu o pewne prawa i miejsca w świątyni dla niektórych rodzin.
Z żalu po stracie męża nie mogła Elżbieta pozostać w Jucie, ani też żyć bez Jana; udała się więc znów do niego na puszczę, gdzie wnet umarła, a pewien Esseńczyk, krewny Anny, pozostającej stale przy świątyni, pochował ją z czcią należną. W jej pięknie urządzonym domu zamieszkała teraz jej siostrzenica. Po śmierci matki przyszedł tu Jan jeszcze raz potajemnie, następnie wrócił i zapuścił się dalej w głąb puszczy, pozostając odtąd zupełnie w samotności. Widziałam Go w południowej stronie Morza Martwego, potem po wschodniej stronie Jordanu, a przenosząc się z puszczy na puszczę, doszedł aż do miasta Kedar, a nawet Gessur. Przechodząc z jednej puszczy na drugą, przebiegał nocą rozległe pola. Przybył i do tej okolicy, gdzie później widziałam Jana Ewangelistę, jak przebywał pod wysokimi drzewami i pisał. W cieniu tych drzew rosły zarośla i krzewy pokryte jagodami, którymi się żywił. Widziałam go również jedzącego jakieś ziele, które miało pięć okrągłych listków, podobnych do koniczyny i biały kwiat. Podobne zioła, tylko mniejsze, rosły u nas w domu pod płotami; listki miały smak kwaskowaty, jadałam ich wiele jako dziecko, pasąc w samotności bydło, a jadłam dlatego, bo już wtedy widziałam, że Jan nimi się żywił. Nadto wyciągał Jan z dziupli drzew i z pod mchu ziemnego jakieś brunatne bryłki, i te jadał. Zdaniem moim był to dziki miód, który się tam znajduje w obfitości. Skórę, którą zabrał z domu, zarzucił na biodra, na ramionach zaś miał ciemną, kosmatą opończę, którą

sam uplótł. Na tej puszczy było wiele zwierząt, pokrytych wełną, które łaskawie koło niego chodziły; również widziałam wielbłądy, z długim włosem na szyi, pozwalające Janowi swobodnie włos swój wyrywać. Z tego materiału skręcał sznury i splatał okrycie, które jeszcze miał na sobie, kiedy się znów między ludźmi zjawił i ich chrzcił.
Widziałam go ciągle w poufnym otoczeniu aniołów, który go pouczali. Sypiał pod gołym niebem i to na twardej skale. Chodził po ostrych kamieniach, cierniach i ostach, biczował się cierniem, dźwigał drzewa i kamienie, ustawicznie trwał na modlitwie i rozmyślaniu. Torował drogi, poprawiał i robił ścieżki i nadawał kierunek źródłom. Często pisał swą laską na piasku, nieruchomy klęczał lub stał w zachwycie, modląc się z rozwartymi ramionami. Coraz bardziej i ostrzej się biczował i umartwiał, a modlitwa była coraz gorętsza i coraz to dłużej trwała. Zbawiciela widział Jan trzy razy osobiście, myślą jednak wciąż był przy Nim, a mając dar proroczy, widział w duchu życie Jezusa.
Jako męża dorosłego, silnego i poważnego, widziałam Jana przy suchym dole na puszczy. Zdawało się, że się modli, a blask nań zstąpił jakoby jasny obłok i że to światło spadało na niego z góry jakby ze źródła nadziemskiego. Naraz spadł z góry świetlany strumień wody ponad nim do dołu, przy którym Jan stał. Patrząc na to, ujrzałam Jana już nie na kraju, lecz w samym dole, oblanego błyszczącą wodą, a sam dół był także wodą tą napełniony. Za chwilę stał znowu na brzegu dołu, jak z początku, nie widziałam jednak, aby wchodził lub wychodził, i sądzę, że to było może widzenie, jakie Jan miał, ażeby rozpoczął chrzcić, albo że to jest duchowny chrzest, który nań przyszedł w widzeniu.

Uroczyste widzenie o Janie Chrzcicielu

Widziałam Kościół nadziemski na puszczy, na której był Jan. Kościół ten powstał z wody, która w źródłach, promieniach i chmurach pochodziła z wyżyn niebieskich. Kościół był niezmiernie wielki; był on streszczeniem i wyobrażeniem chrztu i wzrastał z ochrzczonymi. Był przezroczysty jakby z kryształu. Ze środka wyrastała ośmiokątna wieża w nieskończoną wysokość, a pod nią znajdowała się wielka studnia, podobna do chrzcielnicy, którą Jan według widzenia na pustyni zbudował. We wnętrzu wieży znajdowało się wielkie drzewo rodowe Jana i jego przodków. Był tam i ołtarz i obrazy, przedstawiające jego cudowne poczęcie, narodzenie, obrzezanie, życie na puszczy, chrzest Jezusa i ścięcie Jana. Dalej widziałam, jakby na niebieskiej drabinie, we wzorowym porządku wszelkiego rodzaju Świętych, całą historię obietnicy i odkupienia rodzaju ludzkiego, jako też niezmierzone miejsca dla błogosławionych, na samym zaś szczycie drabiny świętą Dziewicę, która otulała wszystkich Swym płaszczem. Obrazy te były przezroczyste i białe. Do tej wieży napływały ze wszech stron tłumnie rzesze ludzi różnych stanów, narody, a nawet królowie. Wielu szło obok Kościoła, w którym się chrzest odbywał, na puszczę, gdzie nie ma wody życia. Wielu wchodziło do niego, padali przy chrzcielnicy na kolana, a Jan, stojąc przy niej tak, jak niegdyś jako dziecko na puszczy, uderzał swą laską w wodę i kropił nią ludzi. Ci, na których woda prysła, maleli, chociaż wielkimi przychodzili do studni. Wielu jednak tylko obchodziło chrzcielnicę i wracali z powrotem. Ci którzy zmaleli, jako dzieci, wchodzili do nieba, wstępując po drabinie do cudownej wieży. Przy chrzcie byli święci chrzestnymi ojcami. Wszystko to wyglądało jakby budynek, pomimo iż było z wody, i zdawało się, jakby na cienkich nitkach, do sklepienia niebieskiego było przytwierdzone.

Święta Rodzina w Nazarecie. Jezus dwunastoletni w świątyni Jerozolimskiej

Dom w Nazarecie podzielony był na trzy oddzielne mieszkania. Mieszkanie Matki Bożej było największe i najprzyjemniejsze. Tu się zbierali Jezus, Maryja i Józef na modlitwę; w innym czasie widziałam ich rzadko kiedy razem. Przy modlitwie stali, mając ręce złożone na piersiach w kształcie krzyża i zdawało się, że głośno się modlą. Często modlili się przy świetle lampy, mającej kilka knotów, albo przy świetle świecznika, przytwierdzonego do ściany. Zwykle przebywali osobno w swoich mieszkaniach. Józef uprawiał w swej przygrodzie ciesielkę. Wycinał i strugał drążki i deski, heblował większe kawały drzewa, nieraz dźwigał belki do obrobienia, przy czym mu Jezus pomagał. Maryja zaś była przeważnie zajęta szyciem lub jakąś robotą na drutach; pracę tę wykonywała siedząco, mając nogi na krzyż podłożone, a obok Siebie mały koszyczek. Każdy spał w swoim przedziale, a za łoże i pościel służył im koc, który rano w kłębek zwijano.
Jezus był rodzicom we wszystkim pomocny i posłuszny, również przy każdej sposobności, nawet na ulicy, uprzejmy, pomocny i usłużny dla każdego. Pomagał Swemu Opiekunowi w pracy, albo przepędzał czas na modlitwie i rozmyślaniu. Był wzorem wszystkim dzieciom w Nazarecie. Wszystkie Go kochały i bały się Go obrazić. Nieraz napominali rodzice swe dzieci, które się z Nim bawiły, za psoty i błędy, słowy: "Co powie na to Syn Józefa, gdy Mu to opowiem? jak się tym zasmuci?" Nieraz nawet oskarżali spokojnie swe dzieci przed Jezusem w tychże obecności i prosili Go, by napominał je, aby tego lub owego złego nie czyniły. Jezus przyjmował to z dziecięcą swobodą i z miłością zachęcał dzieci, by dobrze postępowały; a nawet modląc się z nimi, prosił Ojca niebieskiego o pomoc i łaskę, by się poprawiły i zachęcał je do umartwiania i wyznawania błędów.
W stronie Seforis leży, o godzinę może drogi oddalona od Nazaretu, miejscowość Ophna. Tu mieszkali, w czasie młodzieńczego wieku Jezusa, rodzice Jana i Jakuba starszego. Ci przestawali często z Jezusem, aż ich rodzice przenieśli się do Betsaidy, a sami oddali się rybołówstwu.
W Nazarecie żyła pewna rodzina Esseńczyków, spokrewniona z Joachimem, a miała czterech synów, imieniem: Kleofas, Jakub, Judas i Jafet, którzy byli o kilka lat starsi lub młodsi od Jezusa, i Jego towarzyszami młodości. Tak oni jak i ich rodzice, zwykle byli wraz z św. Rodziną pielgrzymować do świątyni jerozolimskiej. Ci czterej byli w czasie, w którym się Jezus dał ochrzcić, uczniami Jana, a po jego ścięciu zostali uczniami Jezusa. Gdy Andrzej i Saturnin przechodzili przez Jordan, poszli i oni za nimi, pozostali przez dzień przy Jezusie, i byli także pomiędzy uczniami Jana, z którymi Jezus przyszedł na wesele do Kany. Kleofas jest to ten sam, któremu, będąc wraz z Łukaszem, Jezus ukazał się w Emaus po zmartwychwstaniu Swoim. Był żonaty i mieszkał w Emaus. Żona jego dopiero później przyłączyła się do gminy wiernych.
Jezus był smukłej i szczupłej postaci, miał delikatne i jasne oblicze; wyglądał zdrowo, lecz był blady. Miał skromnie utrzymane, długie, czerwono żółtawe włosy, rozczesane nad wysokim otwartym czołem, które spadały Mu na ramiona. Nosił na sobie długą, jasno brunatną szatę, która w fałdach spadała aż do nóg. Rękawy jej były przy rękach nieco obszerne.
W ósmym roku życia udał się po pierwszy raz z rodzicami do Jerozolimy, na święta Paschy; później czynił to każdego roku.
Już w pierwszych podróżach zwrócił Jezus na Siebie uwagę przyjaciół, do których zajeżdżali, jako też kapłanów i nauczycieli. U niektórych znajomych w Jerozolimie rozmawiano często o mądrym i nabożnym chłopięciu, o cudownym synu Józefa, podobnie jak u nas przy dorocznych pielgrzymkach zna się tę lub ową poczciwą,

pobożną osobę albo roztropne dziecko ze wsi, i przypomina je sobie, gdy znów przyjdzie. Tak i Jezus, gdy w 12 roku przyszedł z rodzicami, ich przyjaciółmi i dziećmi do Jerozolimy, miał tu już różnych znajomych. Rodzice Jezusa szli do Jerozolimy zwykle w gronie ludzi znajomych tej samej miejscowości, i wiedzieli, że Jezus w tej, obecnie już piątej podróży, szedł jak zwykle z młodzieńcami z Nazaretu.
Tym razem, gdy wracali z Jerozolimy, odłączył się Jezus od towarzyszy już przy górze Oliwnej, a ci, nie widząc Go w swoim gronie, sądzili, że przyłączył się do rodziców, idących za nimi. Lecz Jezus udał się z Jerozolimy w stronę Betlejem, do owej gospody, do której święta Rodzina wstąpiła przed oczyszczeniem Maryi. — Rodzice myśleli, że chłopiec pobiegł naprzód z ludźmi z Nazaretu, ci zaś sądzili, że idzie za nimi z rodzicami. Gdy wreszcie wszyscy się spotkali w gospodzie, Maryja i Józef, nie widząc Jezusa, niezmiernie się zatrwożyli, wrócili więc natychmiast do Jerozolimy, i pytali się po drodze i wszędzie w Jerozolimie za Jezusem, nie mogli Go jednak znaleźć, bo Go tam, gdzie się zwykle zatrzymywali, wcale nie było. Jezus przepędził noc w gospodzie, przed bramą zwaną Betlejemską, gdzie ludzie znali Go dobrze i Jego rodziców.
Tam przyłączył się Jezus do kilku młodzieńców i poszedł z nimi do dwóch szkół w mieście; jednego dnia do jednej, drugiego do drugiej. Trzeciego dnia był rano w 3 szkole przy świątyni, po południu zaś był w samej świątyni, gdzie Go też rodzice znaleźli. Były to szkoły różnego rodzaju, nie we wszystkich uczono prawa; wykładano także inne nauki; w tej zaś, która była przy świątyni, kształcili się i wychodzili z niej lewici i kapłani.
Pytaniami i odpowiedziami wzbudził Jezus u nauczycieli i rabinów wszystkich tych szkół podziw i wprawił ich w takie zakłopotanie, że postanowili, trzeciego dnia po południu na publicznym miejscu wykładów, w samej świątyni, otoczyć Jezusa najuczeńszymi we wszystkich gałęziach wiedzy rabinami i Go upokorzyć. Umówili to między sobą nauczyciele i biegli w piśmie; z początku bowiem cieszyli się Jego mądrością, później jednak opanowała ich złość! Odbywało się to w publicznej sali, w środku przedsionka świątyni, przed Miejscem świętym w owym zaokrągleniu, gdzie Jezus także później nauczał. Siedział na wielkim krześle, które dla Niego było za wielkie. Otoczony był mnóstwem podeszłych żydów, ubranych po kapłańsku; słuchali z uwagą, lecz widać było, że pałają gniewem, tak iż lękałam się, że się rzucą na Niego, by Go pojmać. Na krześle, na którym Jezus siedział, były ciemne główki jakby psie; kolor ich wpadał w zielony, na wierzchu zaś błyszczały żółtawo. Podobne główki i figury znajdowaly się na różnych stołach i przyrządach, które w bok od tego miejsca stały w świątyni, i pełne były ofiar. Całe to miejsce było tak wielkie i ludźmi przepełnione, iż się wcale nie odczuwało, że się jest w kościele.
Ponieważ Jezus w odpowiedziach i wyjaśnieniach używał różnych przykładów z natury, z dziedziny sztuk i nauk, przeto żydzi zgromadzili tu najbieglejszych we wszystkich tych naukach. Gdy więc ci zaczęli każdy z osobna z nim rozprawiać, rzekł, że takie przedmioty nie należą właściwie tu do świątyni, lecz mimo tego odpowie im i na te pytania, bo taka jest wola Ojca Jego.
Jezus miał na myśli Ojca niebieskiego, oni przeciwnie sądzili, że Józef polecił Mu pokazać się ze wszystkimi Swymi wiadomościami.
Rozpoczął odpowiadać i pouczać ich o sztuce lekarskiej, opisując całe ciało ludzkie, czego najuczeńsi nie wiedzieli. Również mówił o astronomii, budownictwie, rolnictwie, geometrii i rachunkach, o nauce praw, w ogóle o wszystkim, co zaszło. Wszystko zaś tak pięknie łączył z prawem i obietnicą Odkupiciela, z proroctwami, świątynią, z tajemnicami obrzędów i ofiar, że jedni coraz bardziej się zdumiewali, inni zaś zawstydzeni popadali w gniew, i to

kolejno, aż wszystkich przejął wstyd i gniew, a to dlatego, że słyszeli o rzeczach, których nigdy nie znali, i nigdy tak nie pojmowali.
Już kilka godzin nauczał w ten sposób, gdy przyszła Maryja z Józefem do świątyni, pytając się za Dzieciątkiem znanych im tam lewitów. Wtem usłyszeli głos Jego, wychodzący z sali naukowej. Nie mogąc tam wejść, poprosili lewitę, by zawołał Jezusa. Jezus jednak kazał im odpowiedzieć, że najpierw ukończy Swą rozprawę. Maryja zasmuciła się bardzo tym, że Jezus zaraz nie przyszedł. Był to pierwszy wypadek, w którym dał odczuć rodzicom, że ma nie tylko ich rozkazy do spełnienia, lecz i inne. Nauczał jeszcze z godzinę, a pokonawszy uczonych i kapłanów, zawstydzonych i rozgniewanych, udał się do rodziców, do przedsionka Izraela i kobiet. Józef, nieśmiały i zdumiony, nic nie mówił; Maryja zaś, zbliżywszy się do Jezusa, rzekła: "Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja, żałośni, szukaliśmy Cię." Jezus odrzekł im poważnie: "Czegoście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?" A oni nie zrozumieli tego i wrócili z nim do domu. Obecni tu ludzie przypatrywali się św. Rodzinie wielce zdziwieni. Byłam w wielkiej obawie, by się nie rzucili na Jezusa; wielu bowiem z pomiędzy nich było oburzonych. Dziwiło mnie tylko, że puścili ich całkiem w spokoju; tym większe było moje zdziwienie, że ludzie, sami, mimo natłoku, przed świętą Rodziną się rozstępowali, torując jej wygodne przejście. Widziałam przy tym wiele szczegółów i słyszałam bardzo wiele Jego nauk, lecz nie mogę wszystkiego spamiętać. Nauka Jezusa wywarła na uczonych w piśmie wielkie wrażenie; niektórzy zapisywali ją sobie jako szczególność, szepcąc coś i rozmawiając, nawzajem się okłamując. Rzeczywisty jednakże przebieg sprawy uciszyli między sobą, a między ludźmi mówili o Jezusie, jako o zbyt głośnym chłopcu, którego trzeba było nieco skarcić; jest wprawdzie utalentowany, ale to musi się jeszcze ugładzić.
Święta Rodzina wyszła znów do miasta. Przed samym miastem przyłączyło się do nich trzech mężczyzn, dwie kobiety i kilkoro dzieci, nieznanych mi; zdawało mi się, że byli również z Nazaretu. Razem z tymi obeszli jeszcze tu i ówdzie wkoło Jerozolimę, zwiedzili Górę Oliwną, zatrzymując się na niej w niektórych miejscach uroczych, pokrytych murawą, i modląc się z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Przechodzili także mostem przez jakiś strumyk. To chodzenie i modlenie się tej gromadki przypominało mi żywo nasze pielgrzymki. Gdy Jezus wrócił do Nazaretu, widziałam w domu Anny przygotowaną uroczystość, na którą zgromadzili się młodzieńcy i dziewczęta, krewnych i przyjaciół. Nie wiem, czy to była uroczystość radości z powodu odnalezienia Jezusa, czy też może jaka uroczystość, którą urządzano po powrocie ze świąt Wielkanocnych, czy też wreszcie święto obchodzone w dwunastym roku życia chłopców. W rzeczy samej był tu Jezus jakby główną osobą.
Nad stołami urządzono ładne namioty z liści, u których wisiały wieńce z winogron i kłosów; dzieci miały także winogrona i placki. Na uczcie było trzydziestu trzech chłopców, sami przyszli uczniowie Jezusa; z tego miałam wskazówkę co do lat życia Jezusa. Jezus uczył przez całą ucztę i opowiadał chłopcom niezwykłą i po większej części niezrozumianą przypowieść o weselu, na którym woda zamieni się w wino, a oziębli goście w gorliwych zwolenników; następnie o godach, na których wino zamieni się w krew, a chleb w ciało, a to dziać się i trwać będzie u gości aż do końca świata, ku pocieszeniu i wzmocnieniu ludzi, i jako żywy węzeł zjednoczenia. Do jednego krewnego młodzieńca, imieniem Natanael, powiedział: Będę na twych godach.
Od tego, tj. dwunastego roku życia był Jezus zawsze jakby nauczycielem Swoich towarzyszy. Przebywał z nimi często i opowiadał im; chodził także z nimi po okolicy.

Śmierć Józefa. Jezus i Maryja przenoszą się do Kafarnaum

Im więcej zbliżał się czas, w którym Jezus miał rozpocząć Swój urząd nauczycielski, widziałam, że coraz więcej oddawał się samotności i rozmyślaniu. Gdy Jezus dochodził do trzydziestego roku życia, Józef opadał coraz bardziej na siłach, a Maryja wraz z Synem znajdowała się często przy nim. Maryja siedziała niekiedy przed łożem na ziemi, albo na niskiej, okrągłej płycie o trzech nogach, której najniezawodniej używano także za stół. Rzadko widziałam, aby jedli; gdy zaś jedli, albo przynosili Józefowi posiłek do łóżka, były to jakieś trzy białe skibki, około dwa palce szerokie, podłużnie graniaste, na talerzyku ułożone, lub małe owoce w miseczce; dawali mu również pić z dzbanka.
Gdy Józef umarł, siedziała Maryja w głowach jego łóżka, trzymając go na rękach. Jezus zaś stał przy jego piersiach. Pokój przepełniony był światłością i aniołami. Ręce jego ułożono w kształcie krzyża na piersiach, następnie owinięto ciało białym prześcieradłem, położono do wąskiej trumny i złożono w bardzo pięknej grocie, którą Józef od jakiegoś poczciwego człowieka był otrzymał. Prócz Maryi i Jezusa postępowało za trumną tylko kilkoro ludzi. Widziałam jednak, że trumna była otoczona blaskiem i aniołami. Chrześcijanie przenieśli później ciało Józefa do grobu do Betlejem. Zdaje mi się, jakoby wciąż tam jeszcze leżał nienaruszony. Józef musiał umrzeć przed Jezusem, byłby bowiem nie przeniósł na sobie Jego męki i śmierci krzyżowej. Był za słaby i pełen niezmiernej miłości. Wiele cierpiał przez to, że żydzi różnymi skrytymi podstępami prześladowali Jezusa od 20-go do 30-go roku życia Jego. Nie mogli patrzeć na Niego i mówili z przekąsem, że Syn cieśli chce zawsze wszystko lepiej wiedzieć, ponieważ często sprzeciwiał się nauce Faryzeuszów i miał przy Sobie tyle przywiązanej do Niego młodzieży. Również ucierpiała wiele Maryja przez te prześladowania. Te boleści zdawały mi się zawsze być większe niż rzeczywiste męczarnie. Niewypowiedzianą była miłość Jezusa, z jaką znosił, jako młodzieniec, prześladowanie i złość żydów.
Po śmierci Józefa przeniosła się Maryja z Jezusem do małej wioski o kilku domach, leżącej między Kafarnaum a Betsaidą. Dom, w którym zamieszkali, ofiarował im pewien mąż z Kafarnaum, imieniem Lewi, który św. Rodzinę wielce ukochał. Dom ten stał na osobności, otoczony ze wszystkich stron rowem pełnym wody. Również pozostawił tam Lewi ludzi do posługi; pożywienie zaś nadsyłał z Kafarnaum. Do tej miejscowości przyszedł później ojciec Piotra, kiedy synowi oddał rybołówstwo w Betsaidzie.
Jezus miał już pomiędzy młodzieńcami z Nazaretu kilku zwolenników; ci Go jednak zawsze odstępowali. Chodził z nimi po kraju, około jeziora, a nawet do Jerozolimy na święta. Rodzina Łazarza z Betanii znała się już ze świętą Rodziną. Faryzeusze z Nazaretu nazywali Jezusa włóczęgą i pałali ku niemu gniewem. Aby więc bez przeszkody ze strony tychże mógł zgromadzać i pouczać Swoich słuchaczów, oddał Mu Lewi swój dom. W okolicy Kafarnaum nad jeziorem było wiele urodzajnych i przyjemnych dolin. Żniwa były tu kilka razy do roku, przy tym przecudna zieleń, owoce i kwiaty. Wielu znakomitych żydów miało tu swoje ogrody i pałace, także i Herod. Żydzi za czasów Jezusa podupadli moralnie; odstąpili od obyczajów swoich przodków, skutkiem handlu, który prowadzili z poganami. Kobiety nie wychodziły nigdzie, nawet do robót w polu, chyba bardzo ubogie, które zbierały kłosy. Widzieć je można było tylko podczas świąt w Jerozolimie lub w miejscach modlitwy. Uprawą roli i wszelkimi zakupywaniem zajmowali się tylko niewolnicy. Widziałam wszystkie miasta w Galilei; tam, gdzie teraz znajdują się, zaledwie trzy miejscowości, było dawniej ze sto, i to bardzo zaludnionych.
Maria Kleofe, która ze swoim trzecim mężem, ojcem Symeona z Jerozolimy, dom

Anny, w pobliżu Nazaretu położony, zamieszkiwała, przeniosła się z synem swoim, Symeonem, do domu Maryi w Nazarecie. Służba i domownicy jej pozostali w domu Anny.
Gdy niedługo potem Jezus odbywał podróż z Kafarnaum przez Nazaret w okolice Hebronu, towarzyszyła Mu w tejże podróży Maryja, która zawsze tak czule za Nim chodzi, do Nazaretu, gdzie pozostała aż do Jego powrotu. Przybyli tam także Jozes Barsabas, syn Maryi Kleofe z drugiego małżeństwa, ze Sabą, i trzej jej synowie z pierwszego małżeństwa, z Alfeuszem, a mianowicie: Szymon, Jakób młodszy i Tadeusz; ci ostatni prowadzili już gospodarstwo na własną rękę. Do Nazaretu przybyli w tym celu, aby pocieszyć św. Rodzinę z powodu śmierci Józefa, a przy tym ujrzeć Jezusa, z którym już od lat dziecięcych nie mieli żadnej styczności. Wprawdzie coś niecoś wiedzieli o proroctwie Symeona i Anny wypowiedzianym przy ofiarowaniu Jezusa w świątyni, nie bardzo jednak w to wierzyli. Dlatego też przyłączyli się do Jana Chrzciciela, który niedługo potem tędy przechodził.

JEZUS ROZPOCZYNA PUBLICZNE NAUCZANIE

Jezus w drodze do Hebron

Jezus podążał z Kafarnaum przez Nazaret do Hebron. Droga prowadziła cudną okolicą Genezaret, obok ciepłych, potoków Emaus, które, idąc z Magdalum w stronie Tyberiady, mniej więcej godzinę drogi dalej jak Tyberiada u stoku góry były położone. Łąki pokrywała wysoka, gęsta trawa; u stóp góry rozsiane były domy i namioty wśród drzew figowych, palm daktylowych i pomarańcz. Tuż przy drodze odbywała się jakaś zabawa ludowa. Mężczyźni i niewiasty w oddzielnych gromadach, bawili się i współ ubiegali o owoce. Pod drzewem figowym zobaczył Jezus, pomiędzy mężczyznami, Natanaela, zwanego także Chasydem. W chwili, gdy ten, walcząc z pokusą zmysłową, wzrokiem swym gonił za zabawą niewiast, przechodził Jezus obok niego i spojrzał nań ostrzegająco. Pod wpływem owego spojrzenia uczuł Natanael głębokie wzruszenie, chociaż Jezusa nie znał, i pomyślał sobie: Ten człowiek ma przenikający wzrok. Czuł on, że nieznajomy jest czymś więcej od zwyczajnego człowieka. Wzrokiem Jezusa na wskroś przeszyty, wszedł w siebie, zwyciężył pokusę, i stał się odtąd o wiele surowszym względem siebie. Zdaje mi się, że widziałam również Neftalego, zwanego Bartłomiejem, i że i jego także Jezus wzrokiem Swym poruszył.
Z dwoma przyjaciółmi młodości szedł Jezus dalej do Hebron, położonego w Judei. Lecz żaden z nich nie pozostał mu wiernym i oddalili się od Niego; dopiero po zmartwychwstaniu, gdy Pan Jezus zjawił się na górze Thebez w Galilei, znowu się nawrócili i przyłączyli do wiernych.
W Betanii nauczał Jezus w domu Łazarza, który wyglądał znacznie starszym od Niego; zdaje mi się, że był osiem lat starszy. Posiadłość Łazarza była wielka, miał bardzo wiele ludzi, pól i ogrodów. Marta miała własny dom, a siostra jej, imieniem Maria, która żyła wyłącznie dla siebie, mieszkała również w oddzielnym domu; Magdalena zaś zamieszkiwała zamek w Magdalum. Łazarz już od dłuższego czasu żył w przyjaźni ze świętą Rodziną; wspierał i on między innymi Maryję i Józefa hojnymi datkami. Dla wiernych czynił od początku do końca bardzo wiele; woreczek, którym Judasz zawiadywał, jako też pierwsze urządzenie gminy, zawdzięczano hojności Łazarza.
Z Betanii chodził Jezus także do świątyni Jerozolimskiej.

Rodzina Łazarza

Ojciec Łazarza zwał się Zarah albo Zerah i pochodził ze znakomitej rodziny egipskiej. Mieszkał w Syrii na pograniczu Arabii, utrzymując stosunki z pewnym królem syryjskim. Uznając wielkie zasługi położone w obronie kraju, obdarzył go cesarz rzymski dobrami, leżącymi w okolicy Jeruzalem i w Galilei. Był jakoby księciem, a przy tym bardzo bogaty; powiększył zaś swój majątek przez ożenienie się z żydówką, imieniem Jesabel, która pochodziła z rodu Faryzeuszów. Przyjął także religię żydowską, prowadząc życie pobożne i ostre na sposób Faryzeuszów. Część miasta na górze Syjon, w stronie, gdzie kotliną u stoku góry potok płynie, również do niego należała. Z tej jednak posiadłości większą część oddał na potrzeby świątyni; pozostała mu jeszcze dawna posiadłość rodzinna. Leżała ona tam, kędy Apostołowie szli do wieczernika, ten jednakowoż do niej już nie należał. Zamek w Betanii był bardzo wielki, obejmował wiele ogrodów, tarasów, studni i był podwójnym wałem otoczony. Rodzina Łazarza znała proroctwo Anny i Symeona, oczekiwała Mesjasza, i już w młodzieńczych latach Jezusa zaprzyjaźniła się ze świętą Rodziną, jak to często ludzie pobożni wysokiego rodu chętnie żyją w przyjaźni z pobożnymi ubogimi.
Rodzice Łazarza mieli 15 dzieci, z tych 6 umarło zbyt wcześnie, a z 9 pozostałych tylko 4 dożyło czasów Chrystusa. Do tych należał Łazarz, Marta 2 lata od niego młodsza, po niej Maria, za obłąkaną uważana, o 2 lata młodsza od Marty, wreszcie Maria Magdalena, o 5 lat młodsza od Marii obłąkanej. O tej ostatniej Pismo nie wspomina, ani nie bierze jej w rachubę, jednak Bóg o niej pamiętał. Od rodziny była ona zawsze z dala i na uboczu, i dlatego jest wcale nieznaną. Najmłodsza z nich, Magdalena, obdarzona niezwykłą urodą, już w bardzo młodych latach odznaczała się słusznym wzrostem i postawą, jakby dorosła dziewica. Głowę miała zaprzątniętą figlami i psotami. W siódmym roku życia obumarli ją rodzice. Z powodu ostrego ich życia, nienawidziła ich. W dziecinnych latach już była niezmiernie próżną, łakomą, dumną, miękką i zarozumiałą. Nie była stałą i wierną, lecz lgnęła do tego, co jej na razie najwięcej schlebiało. Przy tym była rozrzutną i hojną, ale z politowania więcej zmysłowego, dobrotliwa i lgnącą do rzeczy zewnętrznych i błyskotek. Złemu jej wychowaniu winną była nieco i matka, od niej też odziedziczyła owo rozpieszczone uczucie.
Matka i mamka zepsuły Magdalenę, zbyt jej dogadzając i biorąc ja wszędzie w tym celu ze sobą, aby podziwiano jej figle i pustoty, to znowu wysiadując z pięknie wystrojoną w oknie. Owo właśnie wysiadywanie w oknie najwięcej się przyczyniło do jej zepsucia. Widziałam ją w oknie, jako też na tarasie domu, siedzącą na wspaniałych dywanach i wezgłowiach. W takiej okazałości i przepychu można ją było widzieć z ulicy. Z domu wynosiła potajemnie mnóstwo przysmaków, by je potem dzieciom rozdawać w ogrodzie zamkowym. Już w dziewiątym roku życia rozpoczęła miłostki.
W miarę, jak rosła w przymioty i talenty, wzrastał o niej rozgłos i podziw. Nie miała spokoju w domu i ciągało ją coś zawsze do licznych i wesołych towarzystw, w których z lubością przebywała; była przy tym uczoną i pisywała na małych rolkach pergaminu różne zdania o sprawach miłosnych; widziałam, jak przy tym rachowała na palcach.
Sentencje te rozsyłała i zamieniała między wielbicielami i ulubieńcami, zyskując przez to sławę i podziw.
Tego jednak dopatrzyć się nie mogłam, aby kogoś rzeczywiście kochała, lub była nawzajem kochaną; była to tylko próżność, miękkość, ubóstwianie siebie, zaufanie w swoją urodę. Dla rodzeństwa swego była zmartwieniem; pogardzała też nim z powodu prostego ich życia i wstydziła się ich.

Przy podziale dóbr rodzicielskich, przypadł jej losem bardzo piękny zamek w Magdalum. Jako dziecko często tu Magdalena przybywała ze swymi rodzicami, mając do tego miejsca szczególne jakieś upodobanie. Miała niespełna lat jedenaście, kiedy z wielkim przepychem, ze sługami i niewolnicami, do zamku tego się przeniosła.
Magdalum należało do miejsc warownych i obejmowało kilka zamków, publicznych budowli, wielkie aleje i ogrody. Położone było 8 godzin na wschód od Nazaretu, mniej więcej 3 godziny od Kafarnaum, a półtorej godziny na południe od Betsaidy; blisko milę drogi od jeziora Genezaret zajmowało wyżynę i część doliny, która się rozciągała w kierunku ku jezioru i drogi, okrążającej jezioro. Jeden z zamków należał do Heroda, który w żyznej okolicy Genezaretu jeszcze większy zamek posiadał. W Magdalum przebywali załogą także żołnierze Heroda i oni to przyczyniali się do zepsucia obyczajów. Oficerowie tej załogi przebywali z Magdaleną. Prócz wojska było w Magdalum około 200 ludzi, po większej części urzędników, dozorców budowli i służby. Synagogi tu nie było; uczęszczano więc do Betsaidy.
Zamek Magdaleny był wspanialszy i wyższy od innych; z dachu jego można było zobaczyć powierzchnię jeziora galilejskiego aż na drugi brzeg i dalej. Pięć dróg prowadziło do Magdalum a na każdej z nich stała w oddaleniu pół godziny od właściwej warowni, wieża, wzniesiona nad sklepieniem, i rodzaj strażnicy do śledzenia. Wieże te nie łączyły się wcale ze sobą, a okolica, którą otaczały, pełna była ogrodów, pól i pastwisk. Magdalena posiadała pola i trzody, miała czeladź złożoną z parobków i służących; całe jednak gospodarstwo było bezładne i podupadało.
Poniżej wzgórza, na którym się Magdalum wznosiło, była wąska i dzika prawie dolina, przez którą płynął do jeziora mały strumyk; w dolinie tej przebywało dużo zwierzyny, która z trzech pustyń tutaj się schodzących do kotliny napływała. Herod zwykł tu był polować. Obok swego zamku w okolicy Genezaret miał on także zwierzyniec.
Okolica Genezaret zaczyna się między Tyberiadą a Taricheą, o 4 godziny drogi od Kafarnaum, i ciągnie się od jeziora na przestrzeni 3godzinnej w głąb kraju; z południowej strony okrąża Taricheę aż do miejsca, gdzie Jordan wypływa. Z tą okolicą łączy się rozkoszna dolina z utworzonym sztucznie przez potok jeziorkiem w okolicy Betulii; jeszcze inne źródła przepływają tędy do jeziora. Potok ten tworzy kilka sztucznych wodospadów i pięknych stawów w owej okolicy, obejmującej całe szeregi ogrodów, zaników, zwierzyńców, alei, sadów owocowych i winnic, wskutek tego przez cały rok okryta jest kwieciem i owocem różnego rodzaju. Bogacze kraju, szczególnie jerozolimscy, mają tu swoje mieszkania i ogrody. Całą prawie okolicę zapełniają budynki, zdobią plantacje, chodniki cieniste, zielone labirynty i piramidalnie utworzone pagórki z krętymi ścieżkami. Większych miejsc w okolicy niema. Mieszkańcy tutejsi są po większej części ogrodnikami i dozorcami dóbr lub pasterzami licznych trzód owiec i kóz. Przy tym chowają także różnego rodzaju rzadkie zwierzęta i ptaki. Gościńca bitego nie ma w okolicy żadnego; za to przecinają ją dwie drogi, jedna od jeziora, druga od Jordanu.

Jezus w Hebron, Dothaim i Nazarecie

Przyszedłszy Jezus do Hebron, zostawił tam Swych towarzyszy, mówiąc, że chce odwiedzić przyjaciela. Zachariasz i Elżbieta już nie żyli. Jezus zdążał ku pustyni, dokąd Elżbieta zaprowadziła była swego syna, Jana. Położona była na południe między Hebron a Morzem Martwym. Droga prowadziła do niej najpierw przez

wysoką górę o białych kamieniach, poczym wchodziło się na piękną dolinę palmową. Tam to szedł Jezus. Był On naprzód w jaskini, gdzie Elżbieta zaprowadziła była Jana, przeszedł następnie przez małą rzeczkę, przez którą dawniej i Jan przechodził. Widziałam, jak w samotności, modląc się, przygotowywał się do zawodu nauczycielskiego. Z pustyni powrócił On znowu do Hebron, wszędzie niosąc pomoc. I tak nad Morzem Martwym dopomógł ludziom, którzy żeglowali na tratwie, zbudowanej w kształcie namiotu. Prócz ludzi znajdowało się tam bydło i pakunki. Skinął na nich Jezus i zsunął im z brzegu na statek belkę, pomagając tym sposobem wysiąść na brzeg; później zaś udzielił im pomocy przy naprawie tratwy. Ci ludzie nie mogli pojąć, kim by ten człowiek był, gdyż, pomimo, że odzieniem Swym wcale się nie odróżniał, to postawa Jego, pełna powagi; dziwnie jakoś pociągała i wzruszała obecnych. Zrazu mniemali, że to Jan Chrzciciel, który wtedy już przybył w okolice Jordanu, spostrzegli jednak wnet, że się pomylili, Jan bowiem był ciemniejszej tuszy i surowszy z postaci.
W Hebron święcił Jezus szabat i zostawił tu towarzyszy podróży. Odwiedzał chorych, niosąc im słowa pociechy pomagał im, dźwigał ich, przenosił, podścielał im łoże; nie widziałam jednak, aby kogo uzdrawiał. Zjawienie się Jego sprawiało na wszystkich miłe wrażenie. Zbliżał się także do opętanych, którzy w Jego obecności się uspokajali; szatanów jednak nie wypędzał. Gdzie tylko przechodził, wszędzie niósł pomoc, gdy widział jej potrzebę. Upadłych podnosił, pragnących pokrzepiał, podróżnych przeprowadzał przez kładki na strumykach, wszyscy podziwiali pielgrzyma, tak pełnego miłości. Z Hebron przybył do miejsca, gdzie Jordan wpływa do Morza Martwego. Przeprawiwszy się przezeń, podążył wschodnim jego brzegiem ku Galilei. Widziałam, jak przebywał między Pella a okolicą Gergeza. Robił małe wycieczki i niósł wszędzie pomoc.
Odwiedzał wszystkich chorobą dotkniętych, nawet trędowatych, pocieszał, usługiwał im, zachęcał do modlitwy, podawał środki lecznicze, będąc od wszystkich podziwianym. Zdarzyło się, że w jednym miejscu lud, znając proroctwo Symeona i Anny, pytał się Go, czy to nie On jest owym przez proroka przepowiedzianym? Z miłości ku Niemu towarzyszył mu zwykle tłum z jednego miejsca do drugiego. Opętani przez czarta zachowywali się spokojnie w Jego obecności.
Był także nad brzegiem rwącej rzeczki Hieromaks, która poniżej morza Galilejskiego, wpływa do Jordanu niedaleko owej stromej góry, z której na Jego rozkaz stado wieprzów w morze wpadło. Przy rzece stał cały rząd małych chatek z gliny, niby pasterskich, zamieszkanych przez ludzi, trudniących się budowaniem statków. Ludzie ci nie mogli sobie dać rady; Jezus więc przyszedł do nich i chętnie im pomagał.
Widziałam, jak dźwigał belki i Sam z nimi pracował, wykazując im różne ułatwienia i korzyści, a napominając wśród pracy do miłości i cierpliwości.
Następnie widziałam Jezusa w Dothaim, miejscowości nader rozwlekłej, położonej w kierunku północno — wschodnim od Seforis. Była tam synagoga. Lud tam nie był zły, lecz bardzo zaniedbany. Tam posiadał niegdyś Abraham pastwiska dla swych zwierząt ofiarnych; tam Józef strzegł owiec ze swymi braćmi, w tej okolicy też został sprzedany. Dothaim było teraz mało zamieszkane; żyzne jednak pola i liczne pastwiska rozciągały się aż do morza Galilejskiego. Znajdował się tam wielki dom, coś w rodzaju domu obłąkanych, zamieszkiwany przez opętanych przez czarta. Nieszczęśliwi ci w wściekłości bili się na zabój, gdy właśnie Jezus tam zawitał. Ludzie nie byli wstanie ich poskromić. Lecz Jezus przybliżywszy się do nich, rozmawiał z nimi, a ludzie ci ucichli zupełnie. Napomniani, odeszli spokojnie, każdy do rodzinnych stron. Mieszkańcy Dothaim, nadzwyczaj tym zdziwieni, nie chcieli Jezusa od siebie

puścić i zaprosili Go na gody weselne, na których, jako obcy, był wielce poważany; rozmawiał uprzejmie i z mądrością, a nowożeńcom dawał upomnienia. Oni to później przy zjawieniu się Jego w Thebez, przystąpili do uczniów Jego.
Skoro Jezus znów przybył do Nazaretu, odwiedził znajomych Swoich rodziców; wszędzie Go jednak chłodno przyjęto. Odmówili Mu wstępu do synagogi, gdy chciał tamże nauczać. Przemawiał zatem na miejscach publicznych wobec wielu ludzi, wobec Saduceuszów i Faryzeuszów, przedstawiając im Mesjasza zupełnie inaczej, jak sobie każdy z nich wyobrażał. Jana Chrzciciela nazywał On głosem na puszczy. Z okolicy Hebronu przyszło razem z Nim dwóch młodzieńców, ubranych w powłóczyste szaty i przepasanych jak kapłani, jednak nie zawsze z Nim chodzili. Tutaj też święcił Jezus Szabat.
Widziałam potem, jak Jezus i Maryja, Maria Kleofasowa, rodzice Parmenasa, w ogóle około 20 osób, opuścili Nazaret i szli znowu do Kafarnaum. Mieli także ze sobą osły z pakunkami. Dom w Nazarecie pozostał oczyszczony i schludny. Był tak schludnie uprzątnięty i kobiercami wewnątrz zasiany, że przedstawiał mi się jak kościół. Stał próżny. Trzeci mąż Marii Kleofasowej, zarządzający domem Anny, jako też i jej synowie, mają staranie o ów domek. Maria Kleofasowa z najmłodszymi swymi synami, Józefem, Barsabą i Szymonem, mieszkała bardzo blisko owego domku, który Lewi w bliskości Kafarnaum Panu ustąpił; rodzice Parmenasa również niedaleko mieszkali.
Stąd szedł Jezus znów dalej z miejsca na miejsce, zatrzymując się szczególnie tam, gdzie przebywał Jan, który z pustyni już był powrócił. Chodził do synagog i nauczał, pocieszał chorych i pomagał im. Zdarzyło się, że gdy w pewnej małej miejscowości mówił o chrzcie Janowym, bliskim Mesjaszu, o pokucie, zaczęli szemrać i pogardzać Nim. Niektórzy nawet mówili: „Przed trzema miesiącami żył jeszcze Jego ojciec, cieśla, wtedy z nim przy warsztacie pracował, a teraz, zwiedziwszy nieco obcych krajów, przychodzi znowu nas uczyć Swej mądrości." Był także w Kanie, gdzie odwiedził Swych krewnych i nauczał. Dotychczas nie ma przy Nim jeszcze żadnego z późniejszych uczniów. Zdaje się dopiero ludzi poznawać i na gruncie, przez Jana w nich przygotowanym, dalej budować. Z jednej miejscowości do drugiej towarzyszy Mu niekiedy jaki poczciwy człowiek. Raz widziałam czterech mężów, między nimi późniejszych Jego uczniów, jak w okolicy między Samarią a Nazaretem, czekali na Jezusa, stojąc w cienistym miejscu przy gościńcu. Jezus nadchodził w towarzystwie jednego mężczyzny. Mężowie ci wyszli naprzeciw Niemu, opowiadając, jak ich Jan ochrzcił, przepowiadając zarazem bliskie nadejście Mesjasza. Mówili Mu również o ostrej mowie Jana do żołnierzy, z których Jan kilku ochrzcił. Między innymi powiedział im, że mógłby z takim skutkiem ochrzcić kamienie z Jordanu. Potem posili z Jezusem dalej.
Stąd skierował Jezus Swe kroki na północ wzdłuż morza Galilejskiego. O Mesjaszu mówił już wyraźniej i jaśniej, opętani wołali za Nim w niektórych miejscowościach. Z jednego opętanego wygnał czarta i nauczał po szkołach. Wkrótce spotkało Go sześciu mężów, wracających od chrztu Jana; między nimi znajdował się Lewi, zwany później Mateuszem, i dwaj synowie wdów, Elżbiecie pokrewnych. Znali oni Jezusa jako krewnego i z opowiadania; domyślali się więc w Nim tego, o którym Jan mówił, nie byli jednak tego pewni. Opowiadali oni o Janie, o Łazarzu, siostrach jego i o Magdalenie, która według nich zapewne także przez czarta była opętana. W tym czasie mieszkała już na zamku w Magdalum. Mężowie ci szli dalej za Jezusem, podziwiając Jego mowy. Młodzieńcy, przychodzący do Jana z Galilei, opowiadali mu często o tym wszystkim, co o Jezusie wiedzieli i słyszeli; ci zaś, którzy przychodzili z Ainon, miejsca, gdzie Jan

chrzcił, opowiadali Jezusowi o Janie.
Stad szedł Jezus brzegiem jeziora do ogrodzonego miejsca rybaków, gdzie stało pięć okrętów. Na brzegu znajdowało się wiele domków, zamieszkanych przez rybaków. Właścicielem tego miejsca połowu był Piotr, znajdujący się wtedy wraz z Andrzejem w chacie. Jan i Jakub wraz ze swym ojcem Zebedeuszem i kilku innymi byli na okrętach. Na okręcie środkowym był ojciec żony Piotra i trzej jego synowie. Imiona ich wszystkie wiedziałam, lecz teraz wyszły mi już z pamięci. Ojca nazywano także Zelotes, a to z tej przyczyny, że raz prowadził z Rzymianami sprzeczkę o prawo żeglugi na jeziorze, i spór wygrał; odtąd otrzymał to imię.
Ogółem było na okrętach około trzydzieści osób. Jezus, przechodząc ścieżką nadbrzeżną pomiędzy chatkami a okrętami, rozmawiał z Andrzejem i innymi. Czy z Piotrem także mówił, tego nie wiem. Oni Go dotychczas jeszcze nie znali. Mówił z nimi o Janie i o bliskim nadejściu Mesjasza. Andrzej został po swoim chrzcie uczniem Jana. Jezus przyobiecał im, że znowu do nich przyjdzie.

Podróż Jezusa przez Liban do Sydonu i Sarepty

Jezus zwrócił się teraz od jeziora ku górom Libanu, a to głównie z powodu pogłosek i pewnego zamieszania. Wielu uważało Jana za Mesjasza, inni mówili, że jest nim Ten, na którego Jan wskazuje.
Towarzyszyło Jezusowi około sześciu do dwunastu młodzieńców, a po drodze jedni odchodzili, drudzy przychodzili, i tak liczba ich wciąż się zmieniała. Słuchali pilnie Jego nauki i nieraz przychodziło im na myśl, że zapewne On jest Tym, na którego Jan wskazuje. Jezus nie obcował bliżej z żadnym z nich; umiał być w ich towarzystwie odosobnionym, a jednak rzucał posiew i przygotowywał żniwo. Wszystkie te Jego wędrówki w tej okolicy miały związek z wędrówkami i czynami proroków, mianowicie Eliasza, i były ich spełnieniem.
Przeszedłszy z towarzyszami wyżynę Libanu, ujrzał Jezus nad morzem miasto Sydon. Widok z góry był niewypowiedzianie piękny. Zdawało się, jakoby miasto tuż nad morzem leżało, chociaż w rzeczywistości było od miasta do morza trzy kwadranse drogi. Było ono wielkie i ludne. Domy wyglądały z góry jakoby okręty, gdyż na płaskich dachach stało mnóstwo drągów i rusztowań, obwieszonych różnymi barwnymi tkaninami, a pomiędzy domami wiły się tłumy pracującego ludu. Widziałam, jak tam wykonywano rozmaite błyszczące naczynia. Wokoło miasta leżało wiele małych wiosek; ziemia była wszędzie bardzo urodzajna, to też na każdym kroku widać było mnóstwo owoców. Około niektórych drzew urządzone były siedzenia, na inne wiodły znowu schody, tak że między gałęziami, jak w altanie mogło się całe towarzystwo usadowić. Równina między górami a morzem, na której leży miasto, nie jest bardzo szeroka.
Miasto zamieszkiwali żydzi i poganie, zajmujący się handlem zamiennym. Bałwochwalstwo kwitło w wysokim stopniu. Z tego miasta pochodziła królowa Jezabel, która tak srodze prześladowała Eliasza. Idąc do miasta, nauczał Pan Jezus w małych wioskach; ucząc w cieniu drzew, opowiadać o Janie, nakłaniając do chrztu i pokuty.
W mieście przyjęto Jezusa mile, podobnie jak i za pierwszą Jego tu bytnością. Tu nauczał Jezus w szkole, przepowiadając rychłe wystąpienie Mesjasza i nakłaniając do porzucenia bałwochwalstwa.
Towarzyszów swoich zostawił Jezus w Sydonie, a sam udał się do miejscowości, więcej oddalonej od morza, a zwróconej ku południowi, aby tam modlić się na osobności. Miejscowość ta, opasana grubymi murami, a prócz tego z jednej strony otoczona lasem, posiada wiele winnic. Jest to Sarepta, gdzie niegdyś

uboga wdowa żywiła Eliasza. Od tego czasu zachowywali mieszkańcy, tak żydzi jak poganie, następujący zabobonny zwyczaj: W izdebkach, urządzonych w murach miasta, pozwalali mieszkać pobożnym wdowom i byli przekonani, że to ich ustrzeże od wszelkich niebezpieczeństw i zachowa miasto od wszelkiej nieprawości. Teraz mieszkali tam jacyś starcy. Starcy ci żyją tu jak pustelnicy, chcąc uczcić przez to Eliasza i zachować dawny zwyczaj. Czas przepędzają na rozmyślaniu, tłumaczeniu proroctw i proszą Boga o zesłanie Mesjasza. Jezus zamieszkał u jednego z nich, w miejscu, gdzie niegdyś mieszkała owa wdowa, nauczał ich o Mesjaszu i chrzcie Jana. Pobożni to ludzie, ale mają wiele błędnych pojęć; wyobrażają sobie np., że Mesjasz ma przyjść jako potężny, bogaty król. — Jezus stąd często wychodzi do pobliskiego lasu, aby modlić się na osobności. Naucza starszych w synagodze, a często poucza i dzieci. Czasem chodzi po okolicy i napomina ludzi, aby unikali stosunków z poganami, których wielka liczba tam mieszka. Zwykle chodzi sam, czasem tylko ma w koło Siebie tutejszych ludzi. Często widzę Go, jak na pagórku, lub pod drzewem naucza mężczyzn i kobiety.

Wciąż mi się zdaje, jakoby teraz był maj, ponieważ w kraju obiecanym zboże w porze drugiego żniwa tak wygląda, jak u nas w maju. Zboża nie rżną tutaj zupełnie nisko przy ziemi. Ucinają tylko mniej więcej na łokieć z góry, a resztę zostawiają. Zerżniętego zboża nie młócą, tylko układają w snopy na ziemi i tłoczą walcem, ciągnionym dwoma wołami. Zboże jest bardzo suche, więc wykrusza się łatwo. Czynność ta odbywa się pod gołym niebem, lub pod słomianym dachem, opartym na czterech słupach. Z Sarepty udał się Jezus w kierunku północno wschodnim do miejscowości, położonej obok wielkiego pola bitwy, na które Ezechiel, przeniesiony duchem miał widzenie, jakoby kości poległych powstawały z ziemi, przyoblekały się w ciało, a następnie ożywiały się pod tchnieniem lekkiego wietrzyka. Otrzymałam wyjaśnienie, że zgromadzenie się i przyobleczenie w ciało tych martwych kości spełniło się przez chrzest i naukę Jana, zaś ożywienie ciał przez tchnienie wietrzyka, oznacza odkupienie przez Jezusa i zesłanie Ducha św. Ludzi tu zamieszkałych pocieszał Jezus w ich smutku i przygnębieniu i objaśniał im znaczenie widzenia Ezechiela. Potem szedł Jezus jeszcze więcej ku północy, w stronę, gdzie Jan najpierw po powrocie z puszczy przebywał. Była tu mała osada pasterska, w której niegdyś dłuższy czas przebywała Noemi wraz z swą córką Ruth. Pozostawiła po sobie tak miłe wspomnienie, że jeszcze teraz ludzie o niej mówili; później mieszkała przy Betlejem. W tej okolicy, nieco wyżej, miał Jakub swoje pola. Jezus nauczał tu bardzo gorliwie. Zbliża się jednak czas, kiedy uda się do chrztu drogą przez Samarię. Osadę tę przecina rzeczka, za którą hen w górze znajdowała się studnia Jana. Od studni tej prowadziła bardzo stroma droga na dół, ku polu bitwy Ezechiela; droga ta podobną jest do drogi, po której szli pierwsi rodzice, wypędzeni z raju. Im niżej schodzili, tym mniejsze były drzewa i skarłowaciałe. Wreszcie znaleźli się pośród gęstych zarośli i krzaków, a wszystko dokoła wydało im się dzikim, zeszpeconym. Raj pozostał za nimi gdzieś w niedostępnych wyżynach, a wreszcie zniknął im z oczu przysłonięty górą, która zdawała się występować z ziemi.

Zbawiciel wraca teraz z osady do Sarepty, a idzie tą samą drogą, którą niegdyś szedł Eliasz od potoku Karith do Sarepty. Po drodze naucza tu i ówdzie, i minąwszy Sydon, przybywa do Sarepty; stąd uda się niedługo na południe dla przyjęcia chrztu. W Sarepcie święci jeszcze Szabat.

Po Szabacie wyruszył Jezus z Sarepty drogą, prowadzącą do Nazaretu. Po drodze znowu nauczał; czasem miał towarzyszy, to znowu szedł sam, a zawsze boso. Tylko, gdy zbliżał się do jakiej miejscowości, wkładał sandały na nogi.

Przeszedłszy przez doliny, ciągnące się koło Karmelu, doszedł do drogi, która stąd prowadziła do Egiptu, a potem zwrócił się na wschód. Matka Boża, Maria Kleofe, matka Parmenasa i dwie inne niewiasty, są także w drodze do Nazaretu. Tamże dążą również Serafia (Weronika), Joanna Chusa i syn Weroniki, który później należał do grona uczniów. Idą zobaczyć się z Maryją, z którą znają się z dorocznych podróży do Jerozolimy.
Maryja i Józef podobnie jak i inne pobożne rodziny odprawiali w trzech miejscach nabożeństwa doroczne: w świątyni jerozolimskiej, w Betlejem pod drzewem terebintowym i na górze Karmel. Rodzina Anny i inni pobożni ludzie wstępowali na Karmel zwykle w maju, wracając z Jerozolimy. Była tam studnia i grota Eliasza, urządzona jak kaplica. W rozmaitych porach roku przychodzili tu nabożni żydzi prosić Boga o zesłanie Mesjasza. Niektórzy z nich osiedlali się tu na stałe, a później także chrześcijanie. W pewnym miasteczku, leżącym po zachodniej stronie góry Tabor, uczył Jezus w szkole o chrzcie Jana. Miał około Siebie pięciu towarzyszów, między nimi byli późniejsi uczniowie. Rada jerozolimska rozesłała przez posłańców listy do wszystkich główniejszych miejscowości, gdzie były szkoły i urzędy, z poleceniem, aby dawali baczenie na tego, o którym Jan Chrzciciel mówi, że jest Mesjaszem i że od niego przyjmie chrzest. Na tego niech uważają i donoszą o wszystkich jego czynnościach, gdyż, jeśli to jest Mesjasz, to nie potrzebuje przyjmować chrztu od Jana. Uczynili to z niechęci ku Niemu, gdy się dowiedzieli, że to jest ten sam, który jako dwunastoletni chłopiec nauczał w świątyni. Posłańcy z tymi listami przybyli także do miasta Gazy, położonego o cztery mile od Hebron, niedaleko morza. Tu znaleźli niegdyś wywiadowcy Aarona i Mojżesza ogromne winogrona. Od miasta aż do morza ciągnął się szereg namiotów, w których wystawione były na sprzedaż najrozmaitsze tkaniny i jedwabie.
W towarzystwie pięciu uczniów nauczał Jezus tu i ówdzie aż do okolicy, gdzie była studnia Jakuba i tu obchodził szabat. Gdy wracał z towarzyszami do Nazaretu, wyszła naprzeciw. Niego Najśw. Panna; zobaczywszy jednak, że nie idzie sam, wróciła się, nie przywitawszy Go. Podziwiam jej zaparcie się. — Zaraz po przybyciu nauczał Jezus w szkole, przy czym święte niewiasty także były obecne.
Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w synagodze wobec wielkiego tłumu ludu. W około Niego było pięciu uczniów i około dwudziestu dawniejszych Jego towarzyszów z lat młodzieńczych. Świątobliwych niewiast nie było przy tym. Słuchacze mruczeli niezadowoleni, i mówili między sobą, że może teraz chce zająć opuszczone miejsce Jana i chrzcząc ludzi, zechce uchodzić za równego jemu. Bo tego mu jednak, jak mówili, dużo brakuje. Jan wychował się na puszczy, ale Jego znają dobrze; nie uda Mu się więc przewodzić nad nimi.

Jezus w Betsaidzie i Kafarnaum

Z Nazaretu udał się Jezus do Betsaidy, gdzie chciał jeszcze kilku mężów pozyskać dla nowej nauki. Święte niewiasty i inni towarzysze Jezusa pozostali w Nazarecie. Nim odszedł, był w domu Swej matki, gdzie również zebrali się Jego przyjaciele. Tu oświadczył im, że odchodzi teraz, aby ucichła niechęć, jaka przeciw Niemu powstała, ale że później wróci. Był wtedy przy Nim Amandor, syn Weroniki, syn jednej z trzech wdów spokrewnionych z Jezusem — nazywał się, zdaje mi się, Syrach — i pewien krewny Piotra, jeden z późniejszych uczniów Jezusa. Przybywszy do Betsaidy, miał Jezus podczas szabatu w synagodze naukę, w której wymownymi słowy przedstawiał im potrzebę rychłego przyjęcia chrztu i czynienia pokuty. Jeśli nie przyjmą chrztu z rąk Jana, to przyjdzie czas, że wołać

będą „biada", ale już będzie za późno. Między licznie zgromadzonym ludem w synagodze, nie widziałam, jak mi się zdaje, prócz Filipa, żadnego z późniejszych apostołów. Inni apostołowie z Betsaidy i okolicy obchodzili gdzie indziej szabat. Przebywali oni w miejscu połowu ryb niedaleko Kafarnaum. Podczas nauki Jezusa w Betsaidzie prosiłam gorąco Pana Boga, aby ci ludzie się nawrócili i dali się ochrzcić; wtedy to miałam widzenie, jak Jan, jako gotujący drogę Jezusowi, z grubsza oczyszczał ludzi z brudu grzechowego. Pracował gorliwie z natężeniem i z siłą. Skóra, którą był okryty, spadała mu na przemian z jednego ramienia na drugie. Musiała to być tylko wyobraźnia, gdyż widziałam, jak niektórym z tych, których chrzcił, opadała jakby łuska, z drugich wychodziły czarne kłęby pary, a na wielu spadały jasne, świecące obłoki.
Także w Kafarnaum nauczał Jezus w szkole. Ze wszystkich stron schodziły się tłumy ludu; byli także obecni Piotr, Andrzej i wielu innych, którzy już przyjęli chrzest z rąk Jana.
Później widziałam Jezusa nauczającego tłumy ludu o dwie godziny drogi od Kafarnaum na południe. Miał tylko trzech uczniów przy Sobie. Późniejsi Apostołowie, którzy słuchali Jego nauk w Kafarnaum, wrócili do swej pracy na jeziorze, nie czekając, aż Jezus się z nimi rozmówi. Tu nauczał Jezus również o chrzcie Jana i o spełnionej obietnicy. Potem przeszedł przez dolną Galileę, idąc ku południowi w kierunku Samarii, nauczając po drodze tu i ówdzie. Szabat obchodził w pewnej szkole, położonej między Nazaretem a Seforis. Były tam obecne święte niewiasty z Nazaretu, a także żona Piotra jako też żony kilku innych z późniejszych Apostołów.
Miejscowość ta składała się tylko z kilku domów i szkoły, a tylko polem przedzielona była od dawniejszego domu Anny. Z późniejszych Apostołów przybyli dla słuchania Jezusa: Piotr, Andrzej, Jakub Młodszy, Filip, wszyscy uczniowie Jana. Filip pochodził z Betsaidy; był dosyć wykształconym i należał do pisarzy zakonnych. Jezus nie zatrzymywał się tu dłużej; nie jadł nawet nic, tylko nauczał ciągle. Apostołowie obchodzili szabat prawdopodobnie gdzieś w pobliskiej miejscowości (żydzi często udają się gdzie indziej na czas szabatu), a potem przyszli tu, słysząc o obecności Jezusa. I teraz jeszcze nie mówił z nimi Jezus o żadnych ważniejszych sprawach.

Jezus w Seforis, Betulii, Kedes i Jezrael

Stąd udał się Jezus przez góry z trzema uczniami do Seforis, które było oddalone od Nazaretu o 4 godziny drogi. Tu przebywał w gościnie u ciotecznej babki, nazwiskiem Maraha, która była najmłodszą siostrą Anny. Miała ona córkę i dwóch synów, którzy nosili długie, białe suknie. Nazywali się Arastaria i Koharia; oboje należeli później do grona uczniów Jego.
Najśw. Panna, Maria Kleofasową i inne niewiasty także dotąd zdążały. Jezusowi umyto nogi, a następnie odbyła się uczta. Jezus nocował w domu Marahy; który dawniej był własnością rodziców Anny. Seforis jest to wielkie miasto. Są tam trzy sekty: Faryzeusze, Saduceusze i Esseńczycy i trzy szkoły. Miasto to ucierpiało często przez wojny, a dzisiaj niema z niego prawie śladu. Jezus zostawał tu przez kilka dni, nauczając i wzywając do chrztu z rąk Jana. W tym samym dniu nauczał w dwóch synagogach, w jednej wyższej i większej, i w drugiej mniejszej. W większej byli obecni Faryzeusze. Ci byli niechętni Chrystusowi i szemrali przeciwko Niemu. Niewiasty były też na tej nauce. W mniejszej synagodze, Esseńczyków, nie było miejsca dla kobiet. Tu przyjęto Go chętnie. Gdy Jezus uczył w szkole Saduceuszów, stała się rzecz nadzwyczajna. Było w Seforis bardzo wiele opętanych, obłąkanych i wariatów. Uczono ich w szkole, znajdującej się

obok synagogi, a w naukach i nabożeństwie, przeznaczonym dla zdrowych ludzi, musieli i oni brać udział. wówczas stawali z tyłu w osobnej kruchcie i przysłuchiwali się nauce. Pomiędzy tymi chorymi stali dozorcy z kańczugami, każdy mając dozór nad pewną liczbą opętanych, stosownie do tego, w jakim stopniu chorzy byli złośliwymi. Widziałam ich, zanim jeszcze Jezus przyszedł do szkoły, jak podczas nauki Saduceuszów wykrzywiali twarze i popadali w konwulsje, a dozorcy biciem ich znowu uspokajali. Gdy Jezus przyszedł, byli z początku spokojni, ale po chwili zaczął to jeden, to drugi wykrzykiwać: "To jest Jezus z Nazaretu, urodzony w Betlejem, któremu oddali cześć Mędrcy ze wschodu, a Matka Jego jest u Marahy. On teraz rozpoczyna nową naukę. Tego cierpieć nie można." W ten sposób wywoływali ci opętańcy całe życie Jezusa i to wszystko, co się dotychczas z Nim działo. Raz ten zaczynał, to znów drugi, tak że bicze stróżów były daremne. Naraz podnieśli krzyk wszyscy razem i powstało ogólne zamieszanie. Wtedy rzekł Jezus, aby ich przyprowadzono do Niego przed synagogę i posłał dwóch uczniów do miasta, aby przyprowadzili wszystkich tych, którzy podlegali podobnemu nieszczęściu. Wkrótce stanęło koło Niego więcej niż pięćdziesięciu tych nieszczęśliwych, a wokoło nich mnóstwo widzów. Ale szaleńcy ci nie przestawali krzyczeć. Wtedy rzekł Jezus: "Duch, który przez was mówi, jest z piekła i niech na powrót tam wróci" i w tejże chwili uspokoili się i zostali uzdrowieni, a wielu z nich widziałam, jak upadli na twarz przed Jezusem. Uzdrowienie to wywołało w mieście rozruch. Jezus i Jego uczniowie byli w wielkim niebezpieczeństwie, a zamieszanie wzrastało tak dalece, że Mistrz był zmuszony uciec do pewnego domu a w nocy opuścić miasto, co również zrobili trzej Jego uczniowie i synowie Marahy: Koharia i Arastaria, jako też świątobliwe niewiasty. Matka Jezusowa była w wielkim smutku i trwodze, bo widziała po raz pierwszy Syna Swego tak prześladowanego. Umówili się, że się zejdą za miastem pod drzewami, aby stamtąd udać się do Betulii. Większa część z tych uzdrowionych, przez Pana Jezusa, przyjęła chrzest z rąk Jana i ci to byli przeważnie, którzy tu potem przystali do Chrystusa.
Betulia jest to miasto, przy którego oblężeniu Judyta zgładziła Holofernesa. Leży na górze w stronie południowowschodniej od Seforis, wskutek czego rozciąga się stamtąd daleki widok. Niedaleko stąd, w Magdalum, jest zamek Magdaleny, która wówczas opływała w dostatkach. W Betulii jest także zamek, a miejscowość obfituje w studnie.
Jezus i Jego uczniowie zajęli gospodę przed Betulią. Tu przyszła do Niego Maryja i święte niewiasty. Słyszałam, jak Maryja prosiła Jezusa, aby tu zaprzestał nauczania, bo jest w wielkiej obawie, aby wskutek tego znów nie powstały rozruchy. Ale Jezus odpowiedział, że wie, co ma spełniać. Maryja znów rzekła do Niego: "Może teraz przyjmiemy chrzest z rąk Jana?" A Jezus odpowiedział Jej z powagą: "Po co teraz mamy przyjmować chrzest? Czy potrzebny jest? Będę jeszcze obchodził i zgromadzał, i powiem, jeżeli będzie potrzeba iść do chrztu." Maryja zamilkła, podobnie jak w Kanie i poszła z towarzyszkami do Betulii. Widziałam jednakowoż, że święte te niewiasty przyjęły chrzest dopiero po Zielonych Świętach przy sadzawce w Betsaidzie. Jezus uczył w szabat w synagodze i przyszło wiele ludzi z okolicy, aby Go słyszeć. I tu w Betulii widziałam także bardzo wiele obłąkanych i opętanych, siedzących przy drogach przed miastem, tudzież na ulicach, kędy Jezus przechodził, uspokojonych od napadów, a nawet uzdrowionych, wskutek czego ludzie niekiedy mówili: "Ten człowiek musi mieć taką moc, jaką mieli dawni prorocy, gdyż na Jego ukazanie się nieszczęśliwi ci uspokoili się." Ludzie ci czuli, że On im pomógł, chociaż nic na nich nie uczynił, dlatego poszli do Niego do gospody, aby Mu podziękować. Uczył i zachęcał do chrztu i mówił bardzo surowo, zupełnie na sposób Jana. Mieszkańcy

Betulii cenili bardzo Jezusa i Jego uczniów i nie chcieli zezwolić na to, aby mieszkał przed miastem, a nawet wielu sprzeczało się o to, u kogo ma mieszkać; ci zaś, którzy nie mogli już Jezusa mieć u siebie, chcieli przynajmniej mieć jednego z pięciu uczniów Jego, którzy przy Nim byli. Ci jednakowoż pozostali przy Jezusie, który mieszkańcom przyrzekł kolejno zmieniać u nich gospodę. Ale cóż, kiedy ta ich troska o Jezusa i miłość dla Niego nie była zupełnie bezinteresowna, co też Jezus zarzucał im w Swoich naukach w synagodze. Mieli zaś ten uboczny cel: chcieli sobie przez zatrzymanie u siebie nowego proroka zjednać dla swego miasta pewne poważanie, które stracili przez handel, stosunki i pomieszanie z poganami. Nie było więc w nich czystej miłości dla prawdy.
Gdy Jezus opuścił Betulię, widziałam Go uczącego w dolinie pod drzewami. Towarzyszyło Mu tylko pięciu uczniów i może ze dwadzieścia osób. Święte niewiasty już przed Jezusem poszły drogą do Nazaretu. Opuścił Betulię, bo za nadto był otoczony ludźmi. Zeszło się bowiem z okolicy bardzo wiele chorych i opętanych, a On nie chciał teraz jeszcze tak otwarcie występować jako uzdrawiający. Idąc dalej, miał morze Galilejskie poza Sobą. Miejsce, gdzie teraz uczył, było dawnym miejscem nauczania Esseńczyków albo proroków, wzniesione i pokryte murawą, otoczone w koło małymi groblami, które służyły dla odpoczynku i przysłuchiwania się. Było ze 30 osób koło Jezusa.
Wieczorem widziałam Go, jak z towarzyszami przybył do małej miejscowości z synagogą, oddalonej godzinę drogi od Nazaretu, w której był, zanim szedł do Seforis. Lud tutejszy przyjął Go bardzo chętnie i umieszczono Go w jednym okazałym domu z podwórzem. Umyto Jemu i uczniom nogi, zdjęto im suknie podróżne, wytrzepano je, oczyszczono i przygotowano im ucztę. Tu uczył Jezus w synagodze; niewiasty były w Nazarecie.
Na drugi dzień udał się Jezus o dwie mile dalej, do miasta Lewitów Kedes albo Kizjon. I tutaj szło za Nim coś ze siedmiu opętanych, którzy jeszcze wyraźniej, niż owi w Seforis wykrzykiwali Jego posłannictwo i historię życia. Wyszli Mu tu naprzeciw kapłani i młodzieńcy w długich, białych sukniach, ponieważ kilku z Jego otoczenia uprzedziło Go do miasta.
Tu Jezus nie uzdrawiał opętanych, gdyż kapłani zamknęli ich do pewnego domu, aby nie przeszkadzali. Dopiero później, po Swoim chrzcie, uzdrowił ich. Tu wprawdzie przyjmowano i obsługiwano Jezusa bardzo uprzejmie, ale gdy zaczął uczyć, pytali Go, jakim prawem to czyni, skąd ma takie posłannictwo, skoro przecież jest Synem Józefa i Maryi. Ale Jezus odpowiedział wymijająco, że Ten, który Go posłał, i którego jest Synem, objawi to przy Jego chrzcie. I wiele jeszcze o tym mówił ucząc o chrzcie Jana, na pagórku w środku owej miejscowości, gdzie podobnie jak koło Tebez, na pagórku było przygotowane miejsce, do nauczania, — lecz nie pod gołym niebem, tylko pod namiotem czy szopą, pokrytą sitowiem.
Stamtąd szedł Jezus przez pasterską okolicę, gdzie po drugim dniu Paschy uzdrowił trędowatego, a następnie nauczał w rozmaitych miejscowościach. Na szabat zaś przybył ze Swoimi uczniami do Jezrael, miejscowości składającej się z ogrodów, starych budynków i wieżyc. Przez środek zaś prowadzi główna droga zwana królewską. Wielu z Jego otoczenia wyprzedziło Go naprzód, On zaś Sam szedł zdaje mi się w towarzystwie 3 osób.
W tej miejscowości mieszkali ludzie, którzy ściśle przestrzegali zakon żydowski; nie byli to Esseńczycy, ale tak zwani Nazarejczycy. Ślubowali oni przez krótszy lub dłuższy przeciąg czasu żyć we wstrzemięźliwości od różnych rzeczy. Mieli wielką szkołę i kilka domów. Młodzieńcy mieszkali w osobnym domu, a dziewice też osobno; małżeństwa ślubowały także na dłuższy czas powściągliwość. W czasie tym mieszkali mężczyźni w domu obok domu młodzieńców, kobiety zaś w

samym domu dziewic. Wszyscy ci ludzie byli ubrani szaro lub biało. Przełożony ich nosił długą, szarą suknię, u której wisiały na dole białe owoce i ozdoby; miał szary pas z białym napisem; około jednego ramienia nosił przepaskę, zrobioną z kręconej, grubej splecionej materii, białoszarego koloru, tak mocnej, jak skręcona serweta. Wisiał przy tym krótki koniec z frędzelkami. Miał także rodzaj kołnierzyka lub płaszczyka, podobnie jak Argos, Esseńczyk, lecz był szarego koloru i zamiast z przodu był z tyłu do zapinania. Z przodu była na tym płaszczyku przymocowana błyszcząca tarcza a z tyłu był jakby pospinany lub sznurowany. Na ramionach wisiały wąskie klapy. Wszyscy nosili pękatą, czarną, błyszczącą wysoką czapkę; na czole były wypisane słowa, w górze na głowie łączyły się trzy kabłąki w gałkę lub jabłko. To jabłko i brzegi czapki były białe i szare. Ludzie ci nosili długie, gęste, kędzierzawe włosy i brody. Namyślałam się, kogo pomiędzy apostołami znałam im podobnego. Wreszcie przypomniałam sobie, iż to był Paweł, który nosił włosy i ubranie na ich sposób, kiedy jeszcze chrześcijan prześladował. Należał on do Nazarejczyków i później go między nimi widziałam. Nie strzygli włosów aż do ukończenia ślubów, a potem obcinali je i ofiarując, wrzucali w ogień; także ofiarowano gołębie. W wypełnianiu ślubu mogli się nawzajem wyręczać. Jezus święci z nimi szabat. — Jezrael jest oddzielone od Nazaretu górami. Niedaleko stąd znajduje się studnia, przy której Saul z wojskiem odpoczywał.
W szabat uczył Jezus o chrzcie Jana. Mówił także, że ich pobożność jest chwalebna, ale przesada jest niebezpieczna; drogi do zbawienia są różne, a odosobnianie się w zgromadzeniu wyradza się łatwo w sektę; z dumą i pogardą spoglądają na tych biednych braci, którzy nie mogą się z nimi równać i od mocniejszych powinni doznawać pomocy. Ta nauka była tu bardzo na miejscu, gdyż na ostatnich krańcach tej miejscowości żyli ludzie, którzy się z poganami pomieszali i byli bez kierownictwa i zachęty, a to wskutek tego, że Nazarejczycy się od nich odłączyli. Jezus więc odwiedzał i tych ludzi w ich mieszkaniach i nawoływał ich do nauki, i uczył o chrzcie. Następnego dnia był Jezus na uczcie w domu Nazarejczyków. Omawiali sprawę obrzezania w stosunku do chrztu. Słyszałam po raz pierwszy Jezusa rozprawiającego o obrzezaniu, ale słów Jego nie jestem w stanie dokładnie powtórzyć. Mówił, że prawo obrzezania ma swą podstawę, lecz podstawa, ta ustanie, wtedy mianowicie, gdy lud Boży nie cieleśnie z pokolenia Abrahama, ale duchownie ze chrztu Ducha św. pochodzić będzie.
Bardzo wielu z Nazarejczyków zostało chrześcijanami, jednakże tak zawzięcie trzymali się prawa żydowskiego, że wielu z nich chciało pomieszać żydostwo z chrześcijaństwem, i popadli w herezje.

Jezus w miejscowości celników

Gdy Jezus wyszedł z Jezrael, szedł przez pewien czas ku wschodowi a zwracając się koło góry, która leżała między Jezrael a Nazaretem, zdążał do Nazaretu. W odległości dwóch godzin od Jezrael zatrzymał się w miejscowości, w której było kilka domów, stojących po obu stronach głównej ulicy. Mieszkali tu sami celnicy i kilku ubogich żydów w namiotach, oddalonych od głównego traktu. Droga z mieszkaniami celników była odgrodzona kratami, a u wejścia i na końcu zamknięta. Mieszkali tu bogaci celnicy, którzy dzierżawili wiele ceł w kraju i podnajmowali je znów niższym celnikom, czyli poborcom. Takim niższym celnikiem był Mateusz, tylko w innej miejscowości. Tutaj mieszkała zwykle Maria, siostrzenica Elżbiety; sądzę, że owdowiawszy, przeniosła się do Nazaretu a następnie do Kafarnaum. Jest to ta sama, która była obecną przy śmierci Maryi.

Tędy szła droga komunikacyjna, łącząca Syrię, Arabię i Sydon z Egiptem. Przewożono tu na wielbłądach i osłach ogromne paki z białym jedwabiem w kłębkach, jak len, delikatnymi, białymi i pstrymi materiami, tudzież wielkie, grube, długie zwoje kobierców, a nawet korzenie. Gdy karawana przybyła do okręgu cłowego, zamykano go, zdejmowano paki i wszystko przeszukiwano. Płacono podatek towarem lub pieniędzmi, które były przeważnie trójkątne lub czworo boczne żółte, białe lub czerwonawe sztuki, z wybitą jakąś figurką, z jednej strony wklęsłą, a z drugiej wypukłą; oprócz tego były jeszcze inne monety. Widziałam np. na monetach wyryte małe wieżyczki, dziewicę, także dziecię w czółenku. Takie małe, udatne, złote drążki, jakie królowie ofiarowali przy żłobie, widziałam jeszcze tylko u kilku cudzoziemców, którzy przybyli do Jana Chrzciciela.
Celnicy wszyscy byli jak gdyby ze sobą zaprzysiężeni, i jeżeli jeden z nich oszukał kogo więcej, niż inni, to jednak dzielili wszystko między siebie. Byli bogaci i żyli wygodnie. Domy ich były otoczone podwórzami, ogrodami i murami. Przypominali mi oni naszych bogatych wieśniaków z swoimi zagrodami. Żyli zupełnie dla siebie i nikt się z nimi nie wdawał. mieli także szkołę i nauczyciela. Jezus ze Swym otoczeniem był przez nich gościnnie przyjętym. Widziałam tu wiele niewiast przychodzących a pomiędzy nimi, jak mi się zdaje, była i żona Piotra. Jedna z nich rozmawiała z Jezusem, potem odeszły. Może przychodziły lub szły do Nazaretu, z jakim zamówieniem lub zleceniem dla matki Jezusa. Jezus był na przemian u jednego, to znów u drugiego celnika i uczył ich w szkole. Wyrzucał im szczególnie to, że zdzierali często podróżnych, żądając więcej nad należne cło. Wstydzili się bardzo i nie mogli pojąć, skąd On to wie. Byli pokorniejszymi i przyjmowali chętniej jego naukę, aniżeli inni żydzi. Nakłaniał ich do przyjęcia chrztu.

Jezus w Kislot, przy górze Tabor

Jezus opuścił miejscowość cłową po całonocnej tamże nauce. Wielu z celników chciało obdarzyć Go podarunkami, ale On nic nie przyjął. Niektórzy z nich poszli za Nim; chcieli iść z Nim do chrztu. Przechodził tego dnia przez okolicę koło Dotaim obok domu obłąkanych, gdzie za pierwszym wyjściem z Nazaretu uspokoił szalonych i opętanych. Gdy tamtędy przechodził, wywoływali Jego imię i gwałtem domagali się wypuszczenia. Jezus więc rozkazał dozorcom wypuścić ich — On sam będzie za wszystko odpowiadał. Gdy ich wypuszczono, zaraz się uspokoili, zostali bowiem uzdrowieni i poszli za Nim. Pod wieczór przybył Jezus do Kislot, miasta leżącego u stóp góry Tabor, przeważnie przez Faryzeuszy zamieszkałego. Słyszeli oni o Nim i gorszyli się z tego, że za Nim postępowali celnicy, których oni uważali za zbrodniarzy, znani już opętańcy i wiele innego ludu. Poszedł do szkoły i uczył o chrzcie Jana, a zwracając się do swych towarzyszy, przestrzegał ich, aby się dobrze
zastanowili, nim pójdą za Nim, czy potrafią to wszystko wykonać; niech nie myślą, iż ścieżka, którą On idzie, jest wygodną. Opowiadał im także kilka przypowieści o budowaniu. Jeżeli sobie kto chce gdzie wybudować dom, to musi się także zastanowić i obmyślić, czy właściciel ziemi go tam ścierpi; dlatego muszą się najpierw pojednać i czynić pokutę; a jeżeli znów kto chce budować wieżę, to musi najpierw koszta obliczyć. Uczył, wiele jeszcze takich rzeczy, które się nie podobały Faryzeuszom. Dlatego nie tyle słuchali, ile raczej pilnowali Go; widziałam, jak między sobą układali, aby na cześć Jego wyprawić ucztę i podczas niej podchwytywać Go w mowie.
W rzeczy samej urządzili Mu wielką ucztę w publicznym budynku. Stały tam trzy

stoły obok siebie; na prawo i na lewo były zapalone lampy, a nad środkowym stołem, przy którym siedział Jezus, kilku Jego uczniów i Faryzeusze, znajdował się zwykły otwór w powale; przy obydwóch bocznych stołach siedzieli towarzysze Jezusa. Widocznie w tym mieście panowała dawna gościnność, że jeżeli wyprawiano obcemu ucztę, — spraszano również i ubogich, z których wielu, zupełnie zapomnianych, żyło w mieście; albowiem Jezus, gdy zasiadł do stołu, zaraz zapytał Faryzeuszów, gdzie są ubodzy, i czy to oni nie mają prawa, aby wziąć w uczcie udziału? Faryzeusze byli zakłopotani i tłumaczyli się, że to już od dawna wyszło z zwyczaju, więc Jezus posłał Swoich uczniów: Arastarię, Koharię, synów Marahy, Kolaję, syna wdowy Seby, aby z miasta sprowadzili tutaj ubogich. Faryzeusze się wielce nad tym zgorszyli a w mieście sprawiło to wielkie wrażenie. Wielu bowiem ubogich leżało już i zasypiali, i widziałam, jak uczniowie kazali im wstawać z łóżek. Sceny te w chatach i norach przedstawiały mi się bardzo pociesznie. Ubodzy przybyli. Jezus i uczniowie Jego przyjęli ich i posługiwali im, a potem miał Jezus bardzo piękną naukę. Faryzeusze byli bardzo rozgoryczeni, ale nie mogli nic uczynić, bo Jezus miał słuszność, a lud w ogóle był z tego zadowolony; słowem był wielki rozruch w mieście. — Po skończonej uczcie zabrali sobie ubodzy jeszcze resztki jedzenia do domu, a Jezus, pobłogosławiwszy im pokarmy i pomodliwszy się z nimi, wezwał ich do przyjęcia chrztu z rąk Jana. Dłużej nie chciał się jednak zatrzymywać w mieście i dlatego w nocy wyszedł stamtąd ze Swoimi. Wielu z Jego otoczenia pozostało, wskutek poprzedniego upomnienia, inni zaś poszli, przygotować się do chrztu Jana.

Jezus w miejscowości pasterskiej „Himki”

W nocy szedł Jezus przez dwie doliny. Widziałam, że niekiedy rozmawiał ze Swoimi uczniami, to znów zostawał w tyle i klęcząc, modlił się do Boga, a potem znowu ich doganiał. Następnego dnia po południu widziałam Jezusa, jak przybył do pewnej rozległej miejscowości pasterskiej. Była tu szkoła, ale nie było kapłana, który tu zwykle przybywał z odległej miejscowości. Szkoła była zamknięta. Dlatego Jezus zgromadził pasterzy w sali gospodniej i nauczał. Zbliżał się szabat. Wieczorem przybyli kapłani faryzeuszowscy, pomiędzy którymi także było kilku z Nazaretu. Jezus uczył o chrzcie i o zbliżaniu się Mesjasza. Faryzeusze byli Mu bardzo przeciwni, mówili o Jego niskim pochodzeniu i w ten sposób starali się zmniejszyć Jego powagę. Tu Jezus nocował. W szabat uczył Jezus w przypowieściach. Zażądał ziarnka gorczycznego. Przyniesiono Mu je. Wiele o nim mówił i rzekł, że jeżeliby mieli tylko tak wielką wiarę, jak wielkim owo ziarnko jest, to mogliby tę gruszę w morze przesadzić. (Stała bowiem w tym miejscu wielka grusza, pełna owoców). Faryzeusze szydzili z takiej dziecinnej nauki. Wykładał to i tłumaczył bliżej, ale zapomniałam. Opowiadał także o niesprawiedliwym włodarzu. Ale lud tu i w ogóle na całej drodze podziwiał Jezusa i mówił, że ten nowy nauczyciel zupełnie odpowiada temu opowiadaniu, jakie słyszeli od swoich przodków o nauce i duchu ostatnich proroków, tylko że o wiele jeszcze jest łagodniejszy. Miejsce to nazywało się Kimki. Można było stąd widzieć góry Nazaretu, oddalone stąd może o jakie 2 godziny. Miejscowość ta była rozrzucona, zaledwie koło synagogi stało kilka domów razem. Jezus mieszkał tu w domu biednych ludzi, a gospodyni była chora na puchlinę. Jezus więc ulitował się nad nią i uzdrowił ją, kładąc rękę na jej głowę i żołądek. Wyzdrowiawszy, służyła Mu do stołu. Zakazał jej surowo o tym mówić, dopóki nie powróci od chrztu. Wskutek tego pytała Go, dlaczego nie ma tego wszędzie ogłaszać. Odpowiedział: „Ponieważ chcesz o tym opowiadać, oniemiejesz." I rzeczywiście oniemiała aż do Jego powrotu od chrztu. Upłynęło do tego czasu przeszło

czternaście dni;gdyż w Betulii i Jezrael mówił coś o trzech tygodniach.
Jezus nauczał tu w synagodze jeszcze trzeciego dnia. Faryzeusze byli Mu zawsze przeciwni. Mówił o przyjściu Mesjasza, ucząc: „Oczekujecie Go w światowej okazałości, On jednak przyszedł już, ale jako ubogi; przyniesie prawdę, ale dozna więcej nagany, niż pochwały, gdyż On chce sprawiedliwości. Ale nie odłączajcie się od Niego, abyście nie zginęli, podobnie jak dzieci Noego, które z ojca szydziły, gdy mozolnie budował korab, który ich miał przed potopem ocalić. Te zaś, które nie szydziły z niego, weszły do korabia i w ten sposób ocalały."
Potem zwracając się do uczniów Swoich, rzekł: „Nie odłączajcie się ode Mnie, jak Lot od Abrahama, który, szukając lepszych pastwisk, poszedł do Sodomy i Gomory; nie oglądajcie się za przepychem świata, który zniszczył ogień z nieba, abyście się nie stali słupem solnym! Trwajcie przy Mnie we wszelkim ucisku, a Ja was zawsze wspomogę itd." Faryzeusze stawali się coraz więcej niechętni i mówili: „Co On im obiecuje, a Sam nic nie ma? Czyż nie jesteś z Nazaretu, syn Józefa i Maryi?" Ale On odpowiedział niewyraźnie, że Ten, którego jest Synem, Sam to ogłosi; a gdy rzekli: „Tu i wszędzie, gdziekolwiek nauczałeś, o ileśmy zbadali, mówisz zawsze o Mesjaszu i zapewne chcesz, abyśmy i my Cię za Mesjasza uważali ? wtedy rzekł Jezus: „Na takie pytanie nie pozostaje mi żadna inna odpowiedź, jak tylko: Tak jest! wyście powiedzieli." Skutkiem tego powstał wielki rozruch w synagodze, Faryzeusze pogasili lampy, a Jezus i uczniowie opuścili tę miejscowość i poszli w nocy gościńcem dalej.
Widziałam ich śpiących pod drzewem.

Jezus w miejscowości położonej przed Nazaretem

Następnego dnia widziałam cisnących się do Jezusa wiele ludzi, którzy, obozując wedle drogi, na Niego czekali. Nie byli oni z Nim w poprzedniej miejscowości, ale już Go nieco wyprzedzili. Widziałam Jezusa, zbaczającego z nimi z drogi i zdążającego około 3 godziny po południu ku pewnej osadzie pasterskiej, która składała się zaledwie z kilku lekko zbudowanych chatek, w których mieszkali pasterze w czasie paszy. Nie było tu kobiet. Pasterze wyszli na spotkanie Jezusa; widocznie wiedzieli o Jego przybyciu od innych, którzy Go uprzedzili. Podczas, gdy jedna część z nich wyszła naprzeciw Niemu, inni tymczasem nazabijali ptaków i rozniecili ogień dla przygotowania uczty. To wszystko odbywało się w publicznej gospodzie; ognisko było oddzielone ścianą; znajdowała się tam ławka z murawy dla wypoczynku, poręcz była upleciona i porosła trawą. Pasterze wprowadzili Pana i Jego uczniów, których było blisko dwudziestu, i tyleż pasterzy. Wszyscy myli nogi, Jezus w osobnej miednicy; zażądał nieco więcej wody i kazał jej nie wylewać.
Gdy się już zabierano do uczty, zapytał Jezus pasterzy — zdradzających pewien niepokój — co ich trwoży i czy którego z nich nie brakuje. Na to wyznali, że są niespokojni, ponieważ mają wśród siebie dwóch ludzi, dotkniętych trądem; obawiali się, czy nie jest to przypadkiem nieczysty trąd, i że wskutek tego może by Jezus do nich nie przyszedł; dlatego ich ukryli. Wtedy rozkazał im Jezus przyprowadzić ich i posłał po nich Swoich uczniów. Przybyli ci ludzie — każdy z nich przez dwie osoby prowadzony, owinięci od stóp do głów w prześcieradło, tak że ledwie się poruszali. Jezus dodał im otuchy, mówiąc, że trąd ten nie pochodzi od wewnątrz, lecz od zewnątrz przez zarażenie, co zrozumiałam w duchu w ten sposób, że oni zgrzeszyli nie ze złej woli, lecz zostali uwiedzieni. Kazał umyć ich w wodzie, w której umyte były Jego nogi, a skoro tylko to zrobili, widziałam, jak skorupy z nich opadały i pozostały tylko blizny. Wodę wlano potem do osobnego dołu i przykryto ziemią. Jezus przykazał jeszcze surowo tym poczciwym ludziom

nic nie mówić o swym wyzdrowieniu, aż wróci od chrztu.
Potem miał naukę o Janie, o chrzcie i rychłym przyjściu Mesjasza. Wtem za-pytali Go z całą prostotą za kim właściwie mają iść, czy za Nim, tj. za Jezusem, czy też za Janem? który z nich jest największy? A On im odpowiedział: „Ten jest największy, który służy najuniżeniej i najpokorniej; kto się w miłości zniża jak najpokorniej, ten jest największy." Dalej zachęcał ich do przyjęcia chrztu. Mówił im zarazem o trudnościach w naśladowaniu Go, a wreszcie odprawił wszystkich ze Swego otoczenia oprócz pięciu uczniów, naznaczy-wszy im poprzednio miejsce na puszczy, niedaleko od Jerycho — sądzę, że w okolicy Ofra, gdzie się mieli spotkać; Joachim miał tam wokoło pastwiska. Część z tych ludzi opuściła Go zupełnie, inni poszli wprost do Jana, inni wpierw do domu, aby się przygotować na drogę do chrztu.
Jezus z pięciu uczniami szedł ku Nazaretowi, które stąd leżało nie więcej jak o godzinę drogi. Ale nie weszli do miasta. Zbliżyli się tylko doń od strony bramy, przez którą ku wschodowi prowadziła droga ku morzu Galilejskiemu.
Nazaret miało pięć bram. Może kwadrans drogi od miasta była stroma góra, skąd często strącano ludzi, a nawet Jezusa pewnego razu strącić chciano. U podnóża tej góry leżało kilka chatek. Jezus polecił pięciu uczniom, aby każdy z osobna sobie wyszukał gospodę; Sam zaś udał się także do jednej chaty na spoczynek. Dostali wody do umycia nóg, trochę chleba i miejsce do spania. Dobra Anny leżały na wschód od Nazaretu. Pasterze także piekli sobie chleb w popiele. Mieli oni wykopaną, nie murowaną studnię.

Jezus u Esseńczyka Eliuda

Dolina, przez którą szedł Jezus w nocy z KislothTabor, nazywała się Edron, a pole pastorskie z synagogą, gdzie Faryzeusze z Nazaretu szydzili z Jezusa, miało nazwę Kimki. Ludzie, u których zamieszkał Jezus wraz z pięciu uczniami, niedaleko Nazaret, byli Esseńczykami i sprzyjali św. Rodzinie. Byli tam mężczyźni i kilka kobiet, a mieszkali osobno, nie połączeni związkiem małżeńskim, w sklepieniach jakiegoś starego, rozsypanego w gruzy budynku. Przy mieszkaniu mieli małe ogródki; mężczyźni ubierali się w długie, białe suknie, a kobiety w płaszcze. Zwykle mieszkali w dolinie Zabulon, obok zamku Heroda, lecz z przychylności do św. Rodziny przenieśli się dotąd.
Jezus zamieszkał u sędziwego, poważnego starca z długą brodą, imieniem Eliud; był on wdowcem i miał córkę jedynaczkę przy sobie, która go pielęgnowała. Był to bratanek Zachariasza. Ludzie ci żyli tu w odosobnieniu, chodzili tylko do synagogi w Nazarecie, do Rodziny św. byli bardzo przywiązani i im to powierzyła Maryja przy Swoim udaniu się w drogę staranie o Jej domek.
Rano udało się pięciu uczniów Jezusa do Nazaretu, by odwiedzić krewnych i znajomych i być w szkole. Jezus Sam pozostał u Eliuda, odprawił z nim wspólne modlitwy i rozmawiał o wielu poufnych sprawach. Ten pojedynczy, pobożny mąż świadom był wielu tajemnic.
W domu Maryi znajdowały się oprócz Niej cztery kobiety: siostrzenica Jej, Maria Kleofe, ciotka Anny, mieszkającej przy świątyni a krewna Symeona, Joanna Chusa, Maria, matka Jana Marka i wdowa Lea. Weroniki i żony Piotra, którą widziałam niedawno na cle, nie było tutaj.
Rano odwiedziła Jezusa Najświętsza Panna z Maria Kleofe. Jezus podał Swej Matce rękę na przywitanie. Zachowanie się Jego względem Niej było pełne miłości, jednak nacechowane powagą i spokojem. Pełna troski o Niego prosiła Go Najśw. Panna, aby nie szedł do Nazaret, bo panuje tam wielkie przeciw Niemu rozgoryczenie, a sprawcami tego są Faryzeusze nazarejscy, którzy, słysząc mowy

Jego w synagodze w Kimki, wzbudzili od nowa niechęć przeciw Niemu. Jezus przyrzekł Jej, że poczeka na przybycie rzeszy, mającej się chrzcić u Jana i że wtedy dopiero z nimi pójdzie przez Nazaret. O tym i wielu innych rzeczach rozmawiał z Nią tego dnia; między innymi powiedział Jej, że trzy razy pójdzie na święto Paschy do Jeruzalem, i że ostatnim razem dozna Maryja wiele smutku. Wiele jeszcze innych tajemnic wyjawił Jej, lecz już wyszły mi one z pamięci. Maria Kleofe, nadobna, stateczna niewiasta, rozmawiała także tego dnia z Jezusem i prosiła Go, aby przyjął jej pięciu synów za Swych uczniów. Jeden z nich — jak mówiła — jest pisarzem, albo raczej rozjemcą, a nazywa się Szymon, dwaj drudzy, Jakub młodszy i Judas Tadeusz, są rybakami; są to synowie z pierwszego jej małżeństwa z Alfeuszem. Po tym pierwszym mężu ma również pasierba Mateusza, który będąc celnikiem, wiele jej zgryzoty sprawia. Z drugiego małżeństwa ze Sabą miała jednego syna, Jozesa Barsabę, również trudniącego się rybołówstwem. Wreszcie z trzecim mężem, rybakiem Jonaszem, ma chłopca Symeona. Jezus pocieszał ją, że oni przyjdą do Niego, a co się tyczy Mateusza (który, idąc z Sydonu, był już w drodze u Niego) zapewniał ją, że ten może być jeszcze najgorliwszym Jego uczniem.
Najświętsza Panna wróciła z Nazaretu z kilku krewnymi do Swego mieszkania w Kafarnaum. W tym celu przybyło po Nią kilka sług z jucznymi osłami, aby na nie popakować sprzęty i naczynia, które pozostały ostatnim razem w Nazarecie. Wszystko spakowano w skrzynie, plecione z łyka, lub kory drzewnej, i objuczono tym osły. Dom Maryi w Nazarecie wyglądał podczas Jej nieobecności jak ozdobna kapliczka, ognisko wydawało się ołtarzem. Na ognisku postawiono skrzynkę, a w niej wazonik z pięknym kwiatkiem. Po Jej odjeździe zamieszkają dom ten Esseńczycy.

Rozmowy Jezusa z Esseńczykiem Eliudem o tajemnicach Starego Przymierza i o Najśw. Wcieleniu

Przez cały dzień prowadził Jezus z Eliudem poufne rozmowy. Na zapytania Eliuda, jakiem jest Jego posłannictwo, podał mu Jezus wiele objaśnień. Wyznał mu, że jest Mesjaszem, opowiadał mu o wszystkich Swych przodkach po Matce i o misterium arki przymierza. Z rozmowy tej dowiedziałam się, że tajemnica ta już przed potopem dostała się do arki przymierza i że od czasu do czasu Bóg odejmował ja ludziom i znowu przywracał. Maryja, jak mówił Jezus, stała się ze Swym przyjściem na świat arką przymierza tej tajemnicy. Podczas rozmowy wydobywał Eliud rozmaite zwoje pisma, wyszukiwał odpowiednie ustępy z proroków, a Jezus mu je objaśniał. Następnie zapytał Eliud Jezusa, dlaczego wcześniej nie przyszedł na świat, na co mu Jezus odrzekł: „Mogłem się narodzić tylko z takiej kobiety, która byłaby poczętą w ten sposób, jak odbywałoby się było poczęcie ludzi, gdyby nie było upadku pierworodnego; a ponieważ do czasu Joachima i Anny nie było tak zacnej i cnotliwej pary małżeńskiej, więc też dlatego nie przyszedłem prędzej na świat." W ten sposób pouczał Jezus Eliuda i wskazywał mu różne trudności i przeszkody, nie dozwalające na wcześniejsze odkupienie ludzkości.
Słyszałam także wiele o historii arki przymierza. Gdy raz wpadła arka w ręce nieprzyjaciół, kapłani wyjęli z niej ową tajemnicę, jak to zwykli byli robić w razie każdego niebezpieczeństwa; jednak za samo znieważenie naczynia, które zawierało taką świętość, ponieśli zasłużoną karę i musieli arkę zwrócić. Pokolenie, które Mojżesz przeznaczył do strzeżenia arki, istniało aż do czasów Heroda. Przy uprowadzeniu żydów do niewoli babilońskiej kazał Jeremiasz ukryć obok innych rzeczy i arkę na górze Synaj, jednak wtenczas nie było już w niej tej

świętej tajemnicy. Arka zginęła od tego czasu na zawsze. Na jej wzór zrobiono drugą, lecz brakło w niej już niektórych rzeczy. Różdżka Aarona i część tajemnicy były na górze Horeb w posiadaniu Esseńczyków. Sakrament błogosławieństwa odnalazł się znowu, choć nie wiem, przez którego kapłana. Ogień święty przechowany był w miejscu, gdzie później był staw Betesda. — Wszystko to, co Jezus mówił Eliudowi, albo widziałam w obrazach, albo słyszałam tylko; lecz nie wszystko utkwiło mi w pamięci. Mówił dalej Jezus, że ciało przyjął z błogosławionego nasienia, które Bóg przed upadkiem odjął Adamowi. Aby cały naród wziął udział w przygotowaniu dzieła odkupienia, musiało to nasienie przechodzić przez wiele pokoleń; często odejmował je Bóg, odwracając światło Swej łaski od ludzi. Widziałam podczas tego opowiadania wszystkich przodków Jezusa, przechodzenie tego błogosławionego nasienia na pierworodnych za pomocą czynności sakramentalnej. Jedzenie i picie ze świętego kubka, który dał anioł Abrahamowi, obiecując mu narodziny Izaaka, było niejako typem Najśw. Sakramentu nowego przymierza i przygotowaniem do przyjmowania w przyszłości ciała i krwi Mesjasza. Przodkowie Jezusa przyjmowali tamten Sakrament, aby przyczynić się do uczłowieczenia Boga, a Jezus uczynił Swe Ciało i krew, przyjęte od przodków, Sakramentem wyższym, mającym służyć do połączenia ludzi z Bogiem. Rozmawiał jeszcze Jezus z Eliudem o świętości Anny i Joachima, jak również o nadprzyrodzonym poczęciu się Maryi pod złotą bramą. Mówił mu, że nie jest poczęty z Józefa; lecz że ciało Swe przyjął z Maryi, która znowu powstała z tego czystego błogosławieństwa, które Bóg odjął Adamowi przed upadkiem jego, które następnie z Abrahama przeszło na Józefa w Egipcie, od niego dostało się do arki przymierza, a z niej cudownym sposobem przeszło do Joachima i Anny.
Mówił, że dla odkupienia ludzkości przyjął naturę ludzką ze wszystkimi jej słabościami i skutkiem tego odczuwa wszystko, jak każdy zwyczajny człowiek. Jak wąż Mojżesza na puszczy, tak On będzie wywyższony na górze Kalwarii, gdzie spoczywają zwłoki pierwszego człowieka. Przepowiedział dalej, jak smutnym będzie Jego los i jak niewdzięcznymi okażą się ludzie względem Niego. Od czasu do czasu zapytywał Eliud o niektóre rzeczy w sposób prosty i szczery; widać było jednak, że lepiej wszystko rozumie, niż apostołowie początkowo; umysł jego pojmował dobrze słyszane rzeczy; tego tylko nie mógł zrozumieć, co miało później nastąpić. Zapytał więc Jezusa, gdzie obierze siedzibę swego przyszłego królestwa, czy w Jerozolimie, czy w Jerycho, czy w Engaddi? Na to rzekł Jezus, że tam jest Jego królestwo, gdzie On sam jest, bo nie jest to żadne królestwo, światowe.
W dalszym ciągu opowiadał Eliud Jezusowi o Jego matce, a chociaż Jezusowi było to wszystko znanym, jednak słuchał tego łaskawie. Opowiadał także Eliud o Joachimie i Annie, o życiu i śmierci Anny. W tym miejscu objaśnił go Jezus, że nie było kobiety czystszej jak Anna, a że o śmierci Joachima jeszcze dwa razy za mąż wyszła, stało się na wyraźny rozkaz Boga; oznaczona liczba potomków tego szczepu musiała być dopełniona.
Gdy Eliud opowiadał o śmierci Anny, ujrzałam przed sobą obraz jej śmierci. Anna leżała na wywyższonym posłaniu w tylnej komnacie swego wielkiego domu; rozprawiała żywo i wcale nie wyglądała na umierającą. Widziałam, jak udzielała błogosławieństwa małym córkom i domownikom, zgromadzonym w przedpokoju. Maryja stała w głowach jej łóżka, a Jezus u nóg. Następnie pobłogosławiła Maryję i prosiła o błogosławieństwo Jezusa, który wyglądał już na dorosłego i miał leki zarost. Potem mówiła coś jeszcze rozradowana. Wtem spojrzała w górę, zbladła jak śnieg, a krople potu wstąpiły na jej czoło. Zawołałam: „Umiera! Umiera!" i chciałam chwycić ją w swoje objęcia; w tym zdało mi się, że umierająca

rzeczywiście przybliża się ku mnie i pada w moje objęcia i jeszcze po ocknięciu się zdawało mi się, że ją trzymam.
Eliud opowiadał jeszcze wiele o cnotliwym życiu Maryi w świątyni, a wszystko to przedstawiało mi się w obrazach. Nauczycielka jej, Noemi, była krewną Łazarza. Była to kobieta około pięćdziesięcioletnia i pochodziła również jak wszystkie inne w świątyni służące kobiety, z Esseńczyków. Widziałam, jak Maryja uczyła się u niej robót ręcznych i towarzyszyła jej zawsze, gdy ta czyściła naczynia i sprzęty z krwi ofiarnej, rozdzielała pewne części mięsa ofiarnego i przygotowywała z nich pokarm dla kapłanów i kobiet służących, gdyż to stanowiło po części ich pożywienie. Zachariasz odwiedzał Maryję, ilekroć miał służbę w świątyni, a i Symeon znał ją dobrze. Tak przesuwało mi się przed oczyma jej pokorne, bogobojne życie w świątyni, zupełnie tak samo, jak to Eliud opowiadał Panu. Rozmawiali również o poczęciu Chrystusa. Eliud opowiadał o odwiedzinach Maryi u Elżbiety i w jaki sposób Maryja znalazła tam studnię. To także widziałam. Najśw. Panna udała się ż Elżbietą, Zachariaszem i Józefem do niewielkiej posiadłości Zachariasza, gdzie nie było wody. Najśw. Panna wyprzedziła innych, uklęknąwszy przed ogrodem, modliła się gorąco; następnie uderzyła laseczką trzymaną w ręku o ziemię, z której natychmiast wytrysła woda, opływając mały pagórek. Na to nadeszli Zachariasz i Józef, skopali pagórek, usunęli łopatami ziemię, wydobywająca się woda utworzyła sobie jamę i tak powstała piękna studnia. Zachariasz mieszkał o pięć godzin drogi od Jeruzalem w kierunku południowo zachodnim.
Tak schodził czas Jezusowi i Eliudowi na wzajemnych poufnych rozmowach, przeplatanych modlitwami. Eliud poważał wysoko Jezusa, ale traktował go po synowsku, a ugaszczał z radością, jak człowieka wybranego. Córka Eliuda nie mieszkała w tym samym domu, lecz w osobnej grocie.
Wszystkich Esseńczyków mieszkających przy górze, było około dwudziestu; kobiety, w liczbie pięć lub sześć, mieszkały razem, oddzielnie od mężczyzn. Ludzie ci uważali Eliuda za swego zwierzchnika i codziennie schodzili się do niego na modlitwę. Jezus jadał z nim wspólnie chleb, owoce, miód i ryby, lecz w bardzo małej ilości. Ludzie ci trudnili się po największej części tkactwem i ogrodnictwem. Góra, u stóp której mieszkali Esseńczycy, była najwyższym szczytem pasma górskiego, przy którym wznosił się Nazaret, a oddzielona była od miasta tylko doliną. Z przeciwnej strony spadał stromo na dół stok góry. Urwisko porosłe było zielem i winem, a na dole leżały gruzy, odpadki i kości; z tej to skały chcieli później faryzeusze strącić Jezusa. Dom Maryi leżał w przedniej części miasta przy pagórku, tak, że tylna część domu tworzyła niejako sklepienie w wzgórzu, całość jednak ponad wzgórze wystawała. Z drugiej strony pagórka znajdowały się inne mieszkania.
Maryja i podróżujące z nią niewiasty przybyły w towarzystwie Kolaji, syna Lei, do Kafarnaum, gdzie był dom Maryi. Przyjaciółki jej z okolicy wyszły jej naprzeciwko.
Mieszkanie Maryi było własnością męża, nazwiskiem Lewi, który mieszkał obok w wielkim domu. Mieszkanie to wynajmowała rodzina Piotra od Lewiego i oddawała je do użytku świętej Rodzinie; Piotr bowiem i Andrzej znali dobrze świętą Rodzinę, i przedtem i przez Jana Chrzciciela, którego byli uczniami. Do mieszkania tego przytykało wiele budynków, gdzie mogli przemieszkiwać uczniowie, lub krewni; z którego to powodu zostało najpewniej za mieszkanie świętej Rodzinie ofiarowane. Maria Kleofe miała przy sobie najmłodszego syna, Symeona, liczącego zaledwie kilka lat.
Około wieczora udał się Jezus wraz z Eliudem do Nazaret. Przed murami miasta, gdzie Józef miał swą pracownię ciesielską, mieszkało wiele poczciwych, ubogich

ludzi, znajomych Józefa, a niektórzy z ich synów razem z Jezusem wzrośli. Do nich to zaprowadził Eliud Jezusa. Poczęstowano gości kawałkiem chleba i kubkiem świeżej wody. Woda w Nazarecie odznaczała się szczególnie dobrym smakiem. Widziałam, jak Jezus siedział z tymi ludźmi na ziemi i zachęcał ich, aby się od Jana dali ochrzcić. Lecz oni otaczali Jezusa z pewną bojaźnią, dziwiąc się, skąd ten, którego znali przedtem jako sobie równego, a którego teraz Eliud, wielce przez nich szanowany, tak usilnie im polecał, ma prawo zachęcać ich do ochrzczenia się. Słyszeli wprawdzie o mającym przyjść Mesjaszu, lecz ani przez myśl im nie przeszło, że może to właśnie Jezus jest tym Mesjaszem.

Podróże i rozmowy Jezusa z Eliudem

Na drugi dzień wyruszył Jezus z Eliudem z Nazaretu w kierunku południowym drogą jerozolimską ku dolinie Esdrelon. Po dwóch godzinach drogi przeszli przez rzeczkę Kison i przybyli do miejscowości, składającej się z synagogi, gospody i kilku domów. Było to przedmieście leżącego w pobliżu miasta Endor; niedaleko stąd znajduje się sławna studnia. Jezus zatrzymał się w gospodzie. Ludzie przyjęli Go tu obojętnie, nie będąc jednak wprost nieprzyjaznymi. Eliud nie był także w wielkim u nich poważaniu, bo więcej sprzyjali Faryzeuszom. Jezus oznajmił przełożonym, że chce nauczać w synagodze. Na ich oświadczenie, że niema tu zwyczaju, aby obcy uczyli, odrzekł Jezus, że to jest Jego powołaniem i udał się do szkoły. Tu uczył o Mesjaszu, o tym, że królestwo Jego nie jest z tego świata, że nie będzie jaśniał blaskiem zewnętrznym, jak również o chrzcie Jana. Kapłani synagogi nie przychylali się do Jego zdania. Wtedy kazał sobie przynieść księgi pisma, otworzył je i objaśniał im rozmaite miejsca z proroków. Szczególnie jednak wzruszały mnie poufne rozmowy starego Eliuda z Jezusem, którego posłannictwo znał dobrze, wiedział o Jego nadnaturalnym pochodzeniu i wierzył w nie; nie miał jednak, zdaje się przeczucia, że Jezus jest Bogiem. W sposób całkiem pojedynczy opowiadał Jezusowi podczas wspólnych wędrówek rozmaite rzeczy z czasów swojej młodości. Powtarzał Jezusowi opowiadania Anny, będącej przy świątyni, o tym, co jej mówiła Maryja po powrocie św. Rodziny z Egiptu, gdy ją kilka razy w Jerozolimie odwiedzała. Jezus nawzajem opowiadał mu wiele rzeczy niewiadomych mu, dołączając do tego stosowne objaśnienia. Wszystkie te ich rozmowy nosiły cechę prostoty i serdeczności; zdawało się, że miły, przyjemny starzec, rozmawia z młodym, ukochanym przyjacielem.
Gdy Eliud opowiadał o tym, co Anna słyszała od Maryi, miałam to wszystko przed oczyma i cieszyło mnie, że obrazy te zupełnie były podobne do tych, jakie już przedtem miewałam, a które już po części zapomniałam.
Rozmawiał także Jezus z Eliudem o tym, że w krotce wyruszy do Jana, aby się dać ochrzcić i że już wiele ludzi zebrał i kazał im przyjść na puszczę Ophra. On sam jednak, jak mówił, pójdzie przez Betanię, gdyż chce się jeszcze rozmówić z Łazarzem. Nazywał go innym jakimś pospolitym imieniem, które wyszło mi z pamięci, a wspominał także o jego ojcu. Mówił, że Łazarz i jego siostry wielki posiadają majątek i że dla sprawy zbawienia chętnie go poświęcą.
Łazarz miał trzy siostry. Najstarsza nazywała się Marta, najmłodsza Maria Magdalena, a średnia Maria. Ta ostatnia żyła w samotności i odosobnieniu i uchodziła za upośledzoną na umyśle. Nazywano ja powszechnie „cichą Marią." O Marcie mówił Jezus, że jest dobrą i bogobojną i że zarówno ona jak brat pójdą chętnie za Nim. O cichej Marii zaś tak mówił: „Niegdyś miała ona bystry umysł i dobry rozum, a został jej zabrany dla jej zbawienia. Nie jest ona dla świata; żyje tylko życiem wewnętrznym i nigdy nie grzeszy. Gdybym Ja z nią rozmawiał,

zrozumiałaby nawet najgłębsze tajemnice. Gdy Łazarz wraz z siostrami pójdą za Mną, i mienie swe oddadzą dla dobra gminy, Maria niedługo potem życie zakończy. Najmłodsza siostra, Maria Magdalena, jest obecnie na złej drodze, ale nawróci się i stanie się doskonalsza niż Marta." Eliud rozmawiał z Jezusem także o Janie Chrzcicielu; na własne oczy nie widział go jeszcze nigdy i nie był przez niego ochrzczony. Nocowali w gospodzie w bliskości synagogi i stąd na drugi dzień rano wyruszyli wzdłuż góry Hermon do opustoszałego nieco miasta Endor. Już w stronie gospody leżały tak szerokie kawały murów, że po wierzchu śmiało można było powozić. Endor pełne było gruzów, i posiadało wiele ogrodów.
W niektórych częściach miasta wznosiły się wspaniałe budowle, w innych częściach wyglądało znowu, jakoby przez wojnę wszystko zostało zniszczone. O ile mi się zdaje, mieszkał tu lud całkiem odrębny od żydów.
Synagogi tu nie było. Jezus zatrzymał się więc na obszernym, równym miejscu, porosłym trawą, w środku którego znajdował się staw. Koło stawu stały z trzech stron budynki, podzielone na wiele pojedynczych izdebek. W izdebkach tych mieszkali chorzy, gdyż zdaje się, iż to było miejsce lecznicze. Na powierzchni kołysały się czółna, a z boku widać było pompę. Jezus wszedł z Eliudem do jednego z budynków, gdzie przyjęto Go gościnnie i umyto Jezusowi nogi. Następnie urządzono Mu na murawie wywyższone siedzenie, na którym, siedząc, nauczał. Niewiasty, mieszkające w jednym z bocznych skrzydeł, przybliżyły się także powoli za innymi. Ludzie ci nie byli właściwie żydami, lecz pogardzanymi niewolnikami, i musieli płacić haracz z plonów polnych.
Pozostali oni tutaj od czasów jakiejś wojny; zdaje mi się, iż ich dowódca Sisara w pobliżu tego miasta pobitym został, a później przez jakąś kobietę zamordowany. Ludzie ci rozdzieleni byli po całym kraju jako niewolnicy; w tym mieście było ich jeszcze około czterystu. Za czasów króla Dawida i Salomona musieli łamać kamienie na budowę świątyni. Zmarły król Herod, zatrudniał ich przy budowie wodociągu, prowadzącego do góry Syjon. Panowała między nimi wielka zgoda, a przy tym odznaczali się szczodrobliwością. Ubierali się w długie suknie, przepasane pasem i spiczaste czapki, spadające aż na uszy, jak dawni pustelnicy. Z żydami nie obcowali wcale; dozwolone im jednak było posyłać swoje dzieci do szkoły, z czego nie korzystali, gdyż bardzo tam nimi pogardzano i je prześladowano. Jezus przejęty był litością dla nich; chorych kazał także przywieść do Siebie. Siedzieli oni na łóżkach w swoim rodzaju, podobnych do mego krzesła z poręczami; pod ruchomym oparciem znajdowały się podpory, tak, że gdy spuszczono oparcie, stołek przemieniał się w łóżko.
Jezus, wyłożywszy im naukę o chrzcie i o przyjściu Mesjasza, zachęcał ich do przyjęcia chrztu. Lecz oni byli bardzo nieśmiali i tłumaczyli się, że nie mogą sobie do tego rościć żadnego prawa, ponieważ są wzgardzonymi i nie należą do społeczeństwa żydowskiego. Na to opowiedział im Jezus przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu. Pierwej pamiętałam dobrze wytłumaczenie tej przypowieści, lecz teraz już zapomniałam; może mi to później będzie znowu objaśnione. Mówił także przypowieść o synu, którego ojciec posyła do winnicy, aby ją objął w posiadanie; przypowieść tę mówił Jezus zwykle opuszczonym poganom. Po nauce przyrządzono Jezusowi ucztę pod gołym niebem. Jezus zaprosił na nią ubogich i chorych i usługiwał im z Eliudem; bardzo ich to rozrzewniło. Wieczorem wrócił Jezus z Eliudem do gospody na przedmieściu, gdzie odprawili szabat i noc tam przepędzili. Na drugi dzień powrócił Jezus z Eliudem do Endor, niedaleko od gospody. Tu nauczał znowu. Ludzie ci byli Kanaanitami, o ile mi się zdaje, ze Sychem, gdyż dzisiaj słyszałam podczas widzenia nazwę Sychemici.
W świątyni swej mieli bożka pod ziemią schowanego, który za pomocą stosownie

urządzonego przyrządu występował za naciśnięciem z pod ziemi i ukazywał się na ołtarzu, a potem znowu znikał. Bożek ten, z Egiptu przywieziony, nazywał się Astarta, a nie, jak wczoraj mi się zdawało, Estera. Bałwan ten miał twarz okrągłą jak księżyc w pełni. Na rękach przed siebie wyciągniętych, trzymał coś długiego, zawiniętego, na kształt poczwarki motyla. Przedmiot ten był w środku grubszy i zwężał się ku obu końcom; może też być, że to była ryba. Z tyłu posagu umieszczony był postument, na którym stał jakoby kosz lub korzec, wystający ponad głowę posągu. Leżało w nim coś na kształt kłosów w zielonych łuskach, a prócz tego inne ziela i kwiaty i owoce. Niższa część posagu stała również w czymś podobnym do kadzi, w której prócz tego stały naturalne kwiaty w wazonach. Pomimo, że osłaniali tajemnicą kult, składany temu bożkowi, jednak Jezus wiedział o tym i gromił ich za to. Dawnymi czasy poświęcali mu nawet w ofierze ułomne dzieci. Do tej bogini należał jeszcze bożek Adonis, który był jakoby jej mężem.
Lud ten jak już mówiłam, został zwyciężony w tej okolicy wraz ze swoim wodzem, Sisara, i skutkiem tego popadł w niewolę. Teraz pogardzano nimi i uciskano ich. Krótko przed przyjściem na świat Chrystusa podnieśli rokosz w Galilei, skutkiem czego położenie ich jeszcze się pogorszyło.
Pod koniec Szabatu powrócił Jezus z Eliudem do synagogi na przedmieściu. Żydzi wzięli Mu za złe Jego odwiedziny w Endor, jednak Jezus skarcił ich nie czułość względem nich; upominał ich, aby wzięli tych pogan ze sobą, gdy pójdą chrzest przyjąć z rąk Jana, na który oni sami, wysłuchawszy Jego nauki, się postanowili. Widać było, że przemowa Jezusa wywarła na nich wrażenie. Pod wieczór wybrał się Jezus z powrotem do Nazaret, wiele z Eliudem rozprawiając. Eliud opowiadał Mu powtórnie o ucieczce do Egiptu. Podczas rozmowy zapytał Jezusa, czy w przyszłym Jego królestwie znajdować się będą także ci dobrzy Egipcjanie, u których przebywał w dzieciństwie, i którzy tak żywo zajmowali się Jego losem.
Teraz przekonałam się, że podróż Jezusa, którą odbywał po wskrzeszeniu Łazarza przez kraje pogańskie Azji do Egiptu, a którą już przedtem widziałam, nie była wytworem mej wyobraźni, gdyż słyszałam teraz, jak Jezus mówił do Eliuda: "Wszędzie, gdzie padł zasiew, będę przed mą śmiercią zbierał pojedyncze kłosy." Eliudowi znana była także historia ofiary Melchizedeka z chleba i wina; widocznie nie miał on należytego pojęcia o tym, kim jest Chrystus, gdyż zapytał teraz Jezusa, czy On nie jest przypadkiem Melchizedekiem. Na to rzekł mu Jezus: "Nie, tamten przygotował tylko ofiarę, lecz Ja jestem samą ofiarą."
Dowiedziałam się również z tej rozmowy, że Noemi, nauczycielka Maryi podczas pobytu tejże w świątyni, była ciotką Łazarza, a siostrą matki Łazarza. Ojciec Łazarza był synem pewnego króla syryjskiego, służył we wojnie i otrzymał rozliczne dobra. Żona jego była żydówką, a pochodziła ze znakomitego kapłańskiego rodu Aarona, osiadłego w Jeruzalem (przez Manassesa była spokrewniona z Anną). Rodzina Łazarza posiadała trzy zamki w Betanii, w pobliżu Herodium i w Magdalum nad morzem Galilejskim; w okolicy Magdalum był również zamek Heroda. — Wspominał także Eliud o zmartwieniu, jakie sprawia Magdalena rodzeństwu swym postępowaniem.
Przybyli wreszcie do domu Eliuda, gdzie zastali pięciu uczniów, Esseńczyków i innych ludzi, chcących się dać ochrzcić. Do ich liczby należało także kilku celników, przybyłych z Nazaretu; wielka liczba ludzi wyruszyła już naprzód w tym samym celu.

Jezus w Nazarecie

Na drugi dzień, gdy Jezus znowu nauczał, przybyło z Nazaretu dwóch Faryzeuszów, prosząc Go, by udał się z nimi do szkoły Nazaretu, gdyż już tak wiele o Jego nauce w tych stronach słyszeli, i radzi by byli, gdyby im wyjaśnił niektóre miejsca z proroków. Jezus poszedł chętnie z nimi. Zaprowadzono Go wraz z pięciu uczniami do domu jednego z Faryzeuszów, gdzie zastali już liczne zgromadzenie. Długo rozmawiał z nimi Jezus i mówił im wiele pięknych przypowieści, i zdawało się, jakoby nauka Jego wielce się im podobała. Następnie zaprowadzono Go do synagogi, gdzie zebrała się wielka liczba ludzi. Jezus opowiadał im o Mojżeszu i objaśniał im jego proroctwa mesjańskie. Ponieważ jednak Jezus mówił w ten sposób, iż Faryzeusze się mogli domyśleć, że to stosuje do Samego Siebie, więc życzliwość ich ku Niemu zamieniła się w niechęć; pomimo tego zaprosili Go na ucztę do pewnego Faryzeusza. Noc przepędził Jezus z uczniami w gospodzie koło szkoły. Nazajutrz nauczał Jezus celników, idących chrzest przyjąć, a później mówił w synagodze przypowieść o ziarnku pszenicznym, które musi paść na ziemię dobrą. Nie podobało się to Faryzeuszom, więc poczęli Mu znowu wytykać, że jest Synem biednego cieśli Józefa i zarzucali Mu, że obcuje z celnikami i grzesznikami, za co Jezus surowo ich skarcił. Esseńczyków nazywali obłudnikami, którzy nie żyją według zakonu. Jezus jednak udowadniał Faryzeuszom, że Esseńczycy więcej zachowują zakon niż oni, i że oni właśnie są obłudnikami. Rozmowa zeszła na Esseńczyków z tego powodu, że u Esseńczyków było w zwyczaju błogosławienie, a Jezus często błogosławił dzieci. Mianowicie gdy wchodził do synagogi, albo wychodził, zastępowały Mu drogę niewiasty, prosząc, aby pobłogosławił ich dziatki.
Podczas pobytu Swego tutaj przestawał Jezus często z dziećmi i, rzecz dziwna, nawet najniespokojniejsze dzieci uspokajały się natychmiast, gdy je pobłogosławił. Matki, pamiętając o tym, przynosiły do Niego umyślnie swe dzieci, chcąc się przekonać, czy nie jest teraz dumniejszym. Było tam kilkoro dzieci, które pod wpływem chorobliwych kurczy tarzały się po ziemi i krzyczały wniebogłosy, lecz to wszystko przemijało, skoro je Pan Jezus pobłogosławił. Widziałam wtenczas, jak z głowy niektórych tych dzieci wychodziła jakoby ciemna para. Błogosławiąc chłopców, kładł im Jezus rękę na głowę, i na sposób patriarchów kreślił w powietrzu trzy linie od głowy i obu ramion ku sercu. Dziewczęta błogosławił podobnie, ale bez wkładania ręki, za to kreślił im znak na ustach; myślałam, że to może ma być środkiem przeciw wielomówności, lecz mogło to także co innego oznaczać. — Noc przepędził Jezus z uczniami w domu jednego z Faryzeuszów.

Jezus odprawia trzech młodzieńców. Zawstydza wielu uczonych w synagodze w Nazaret.

Do pięciu uczniów Jezusa przyłączyło się jeszcze czterech innych, którzy także byli krewnymi św. Rodziny. O ile mi się zdaje, był między nimi jeden z trzech synów wdowy, a jeden rodem z Betlejem; ten wynalazł skądś, że jest potomkiem Ruth, którą pojął za żonę Booz z Betlejem. Jezus przyjął ich za Swoich uczniów. W Nazarecie było kilka bogatych rodzin, które miały trzech wykształconych synów, towarzyszów Jezusa z czasów Jego młodości. Rodzice ich, którzy już słyszeli Jezusa nauczać i o Jego mądrości wiele im mówiono, postanowili także dać synom sposobność poznania mądrości Jego, a następnie za stosownym wynagrodzeniem, udzielonym Jezusowi, wyprawić ich z Nim w podróż, aby mogli

się przy Nim kształcić. W dobrej wierze myśleli, że Jezus za pieniądze będzie ochmistrzem ich synów. Wysłali zatem synów do synagogi, gdzie za ich i Faryzeuszów staraniem zebrali się wszyscy uczeni z Nazaretu. Miał to być rodzaj próby, aby się przekonać o mądrości Jezusa. Między innymi był jeden biegły w prawie zakonnym, a drugi jakiś wysoki, barczysty mąż z długą brodą, przepasany szerokim pasem — był lekarzem; na sukni na ramieniu miał jakiś znak. Widziałam, jak Jezus, wchodząc do szkoły, błogosławił zebrane dzieci, między tymi i trędowate, które natychmiast odzyskiwały zdrowie. Podczas nauki w szkole przerywali Mu często uczeni, stawiając rozmaite zawikłane pytania, lecz, zbici z tropu mądrymi odpowiedziami, wkrótce zamilkli. Biegłemu w Zakonie tłumaczył bardzo jasno Zakon Mojżesza, a między innymi mówił, że rozwód w małżeństwie nie powinien nigdy mieć miejsca. Jeżeli mąż nie może żyć z żoną, to może się od niej odłączać, ale małżeństwo pozostaje ważnym i z inną żenić mu się nie wolno. Ta Jego mowa o małżeństwie nie podobała się wcale żydom.
Lekarz znowu zapytywał Go, czy wie, co to jest człowiek suchej, albo wilgotnej natury, pod jaką planetą urodził się taki, gdzie zioła dawać trzeba tym lub owym ludziom i jakie są właściwości ciała ludzkiego? Jezus odpowiadał mu na wszystko nadzwyczaj mądrze; objaśniał mu budowę ciała kilku obecnych, wymienił ich słabości i podał środki na nie, słowem mówił o ciele ludzkim ze znajomością rzeczy, zdumiewającą lekarza. Mówił o istocie ducha, który działa na ciało, o chorobach, które jużto lekarstwami, jużto modlitwą i poprawą trzeba leczyć, a wszystko to odznaczało się taką jasnością i mądrością, że lekarz uznał się za pokonanego i przyznał, że o takiej wiedzy nie miał wyobrażenia. Zdaje mi się nawet, że chciał pozostać na zawsze przy Jezusie, tym bardziej gdy słyszał, jak Jezus z największą dokładnością opisał mu ludzkie ciało, wszystkie członki, muskuły, żyły, nerwy i wnętrzności, i wyjaśnił ich znaczenie i wzajemny stosunek. Taka wiedza upokorzyła go zupełnie.
Jakiemuś astrologowi opowiadał Jezus o biegu gwiazd, o ich różnych wpływach, o kometach i znakach niebieskich. Z innym rozmawiał o budownictwie, znowu z innym o handlu i przemyśle i o stosunkach z obcymi narodami, powstając przy tym gwałtownie przeciw modom i nowościom, jako też różnego rodzaju grom i kuglarstwu, które z Aten się tu dostały. Widocznym to było w Nazarecie i w wielu innych miejscowościach. Te nowo wprowadzone, płoche rozrywki są, jak mówił, nie do przebaczenia, gdyż nikt nie uważa ich za grzech, więc też i nie pokutuje za nie.
Wszyscy zdumieni byli Jego mądrością i prosili Go nawet, aby zamieszkał u nich na zawsze, obiecując dać Mu mieszkanie i dostarczyć wszystkiego, czego Mu będzie potrzeba. Pytali Go także, dlaczego przeniósł się z Matką do Kafarnaum? Jezus nie przystał na ich wniosek, bo — jak mówił — nie pozwala Mu na to Jego posłannictwo. Przeniósł się do Kafarnaum, bo chce mieszkać w środku kraju itd. Wszystko to było dla nich niezrozumiałym, źli więc byli na Niego, że nie chce z nimi pozostać. Dziwili się, że odrzuca tak korzystną propozycję, a słowa Jego o posłannictwie uważali za wyniosłość. W takim usposobieniu opuścili wieczorem synagogę. Wtedy wspomniani wyżej trzej młodzieńcy, liczący mniej więcej po dwadzieścia lat, prosili Go o chwilę posłuchania. Jezus kazał im poczekać, aż przyjdą Jego uczniowie, mówiąc im, że chce mieć świadków tej rozmowy. Gdy uczniowie przyszli, oznajmili Mu młodzieńcy pokornie życzenie swych rodziców, aby ich przyjął za uczniów, dodając, że rodzice zapłacą Mu za to, a oni będą się starali wiernie Mu służyć i pomagać. Jezus zasmucił się, że zmuszony był odmówić ich prośbie, ze względu na nich samych i ze względu na Swoich uczniów, gdyż musiał im wytłumaczyć powody takiego postępowania, których oni nie mogli jeszcze pojąć. „Kto ofiaruje pieniądze", mówił młodzieńcom, „aby za nie

coś pozyskać, ten myśli tylko o korzyściach doczesnych; kto zaś chce pójść Jego drogą, musi wyrzec się dóbr ziemskich, rodziców i przyjaciół. Moi uczniowie wyrzekli się ognisk rodzinnych i żon." Warunki te przygnębiły bardzo umysły młodzieńców, ośmielili się jednak przypomnieć Esseńczyków, którzy także większą częścią są żonaci. Na to odrzekł im Jezus, że Esseńczycy podług swoich praw postępują słusznie, że jednak On musi uzupełnić i udoskonalić to, co oni tylko przygotowali itd. Z tym odprawił ich, zostawiając im czas do namysłu. Uczniowie Jezusa, słysząc te słowa, zlękli się, sądząc, że i oni nie zdołają wypełnić tak trudnych warunków. Jednak Jezus, wracając z nimi z Nazaretu do domu Eliuda, rozproszył ich obawy, mówiąc, że nie mają powodu zniechęcać się, i mogą spokojnie iść za Nim, bo droga ta nie jest tak trudną, jak się im wydaje. Tak doszli do domu Eliuda. Sądzę, że Jezus nie będzie przebywał w domu Eliuda, gdyż i tak już Nazareńczycy wielce utyskiwali na to, gniewni, że nie chciał u nich pozostać. Oceniali Jego zdolności i mądrość, lecz sądzili, że jak na syna cieśli, jest zanadto dumny. Widziałam także, jak trzej młodzieńcy wrócili do rodziców swoich, i jak ci za złe wzięli Jezusowi, że nie chciał ich przyjąć. Tak powoli wyradzała się w Nazarecie coraz większa nienawiść ku Jezusowi.
Trzej młodzieńcy przybyli na drugi dzień znowu do Jezusa i prosili Go o przyjęcie, przyrzekając Mu zupełne, bezwarunkowe posłuszeństwo. Jezus odmówił im jednak, chociaż widziałam, że Go to zasmuca, że nie chcą zrozumieć przyczyny Jego odmowy. Tłumaczył to po ich odejściu uczniom, mówiąc, że młodzieńcy chcą tylko dla zysku światowego przyłączyć się do Niego, a nie są gotowi ofiarować wszystko z miłości. Tymczasem uczniowie Jego powinni dla Niego wszystko porzucić i wtedy dopiero zapłatę otrzymają. Mówił jeszcze długo i bardzo pięknie o znaczeniu chrztu, a następnie rozkazał im po drodze wstąpić do Kafarnaum i oznajmić Jego Matce, że i On wkrótce pójdzie dać się ochrzcić, a następnie polecił im rozmówić się z uczniami Janem, Piotrem i Andrzejem o Janie, i oznajmić Janowi Chrzcicielowi Jego przybycie.

Jezus i Eliud między trędowatymi

Widziałam, jak Jezus z Eliudem wychodzili w nocy z Nazaretu w kierunku południowo — zachodnim. Celem ich podróży było Chim, miejsce, w którym znajdowali się trędowaci. Z brzaskiem dnia przybyli na miejsce; Eliud odradzał Jezusowi, jak mógł, aby się między trędowatych nie udawał, mówiąc, że zanieczyści się przez to i może być potem niedopuszczony do chrztu. Na to odrzekł mu Jezus, że wie dobrze, co ma czynić, i do czego jest powołany, a pójdzie tam tym bardziej, ponieważ od dawna już jeden z tych nieszczęśliwych ludzi Go oczekuje z upragnieniem. Do osady trędowatych prowadziła droga przez rzeczkę Kison; sama zaś osada leżała nad brzegiem strumyka, płynącego z Kison do stawu, w którym kąpali się trędowaci. Woda tego stawu nie wpływała znów do Kison. Miejsce to odcięte było od stosunków ze światem i nikt tam nie zaglądał, prócz ludzi dozorujących i usługujących chorych. Mieścili się w chatach, dokoła rozrzuconych. Eliud nie wszedł tam z Jezusem, lecz zatrzymał się w pobliżu, oczekując aż powróci; Jezus więc sam udał się do jednej z chat, leżących na ustroniu, gdzie zawinięty w brudne szmaty leżał jakiś człowiek na ziemi, z którym Jezus rozmawiał. Nie przypominani sobie już, w jaki sposób dobry ten człowiek został zarażony trądem. Za pojawieniem się Jezusa podniósł się z radością, wzruszony tym, że Pan raczył przyjść do niego. Jezus rozkazał mu wyjść z chaty i położyć się w napełnione wodą wielkie koryto, które stało obok chaty. Chory uczynił tak, a Jezus wyciągnął ręce nad wodę. Wtem zaczął chory swobodnie się poruszać, i stracił trąd, poczym ubrał się w inne suknie. Odchodząc, polecił mu

Jezus, aby nie mówił nikomu o swoim uzdrowieniu, aż po Jego chrzcie. Człowiek ten odprowadził Jezusa i Eliuda spory kawał drogi i wrócił się dopiero na rozkaz Jezusa.
Przez cały dzień następny szedł Jezus z Eliudem znów więcej w kierunku południowym doliną Ezdrelon. Od czasu do czasu rozmawiali ze sobą, to znowu szli oddzielnie, jakoby pogrążeni w modlitwie i rozmyślaniu.
W tym czasie panuje w tamtych stronach prawie wciąż niepogoda; niebo jest po największej części zachmurzone, i gęsta mgła wisi nad ziemią. W podróży używają tam ludzie laski, opatrzonej zwykle małą łopatką na końcu, jak owczarze i noszą wygodne trzewiki, których wierzchy są z grubej bawełny plecione; Jezus jednak nie używał nigdy kija podróżnego, a na nogach miał tylko sandały. Około południa widziałam ich, jak siedzieli nad brzegiem krynicy, spożywając chleb.

Jezus przemienia się przed Eliudem

W nocy byli znowu w podróży; raz szli razem, to znowu osobno. Wtedy to przedstawił się mym oczom obraz niewysłowionej piękności. Eliud szedł za Jezusem mówiąc o piękności Jego ciała. Na to rzekł mu Jezus: „Za kilka lat nie znajdziesz w nim ani śladu piękności, tak je zeszpecą i zniszczą wrogowie." Eliud nie zrozumiał dobrze znaczenia tych słów, gdyż w ogóle nie wiedział, kiedy przyjdzie czas królestwa Jezusowego. Myślał, że do czasu założenia go upłynie jeszcze z dziesięć lub dwadzieścia lat, bo zawsze miał na myśli królestwo doczesne.
Uszli tak spory kawał drogi, gdy wtem Jezus kazał idącemu z tyłu Eliudowi, zatopionemu w myślach, przybliżyć się, mówiąc, że chce mu pokazać, kim On właściwie jest, i jakim jest Jego królestwo. Eliud, przybliżywszy się, stanął o kilkanaście kroków przed Jezusem, który, modląc się, spoglądał w niebo. Po chwili spuścił się z góry obłok, otaczając ich dokoła, tak że nikt z zewnątrz nie mógł ich zobaczyć. Następnie światłość ogromna wypełniła całą przestrzeń, a w niej ujrzałam w górze śliczne miasto z jaśniejącymi murami, ujrzałam niebiańską Jerozolimę. Całe wnętrze było obwiedzione blaskiem tęczowym. Widziałam także jakąś postać, jakoby Boga Ojca, z której wychodziły promienie światła, łączące ją z Jezusem. Jezus sam stał z obliczem promiennym, a postać Jego cała była jaśniejąca i przejrzysta. Eliud stał chwilę jakby w zachwyceniu, wpatrzony w cudowne zjawisko, lecz potem, zdjęty obawą, upadł na twarz. Gdy się znowu podniósł, światło i zjawisko już znikło. W milczeniu poszedł Eliud za Jezusem w dalszą drogę, ze strachem myśląc o tym, co widział. Zjawisko to było, zdaje mi się, Przemienieniem Pańskim, ale nie widziałam, aby Jezus się unosił w powietrzu.
Zdaje mi się, że Eliud nie dożył ukrzyżowania Chrystusa. Jezus był z nim poufalszym niż z Apostołami i wtajemniczał go w bardzo wiele rzeczy. Uważał go zawsze za swego przyjaciela i towarzysza i dał mu wielką władzę, to też Eliud wiele dobrego działał dla wyznawców Jezusa. Był on jednym z najuczeńszych Esseńczyków. Za czasów Jezusa nie obierali już Esseńczycy siedzib wyłącznie w górach; wielka ich część mieszkała także, rozproszona po miastach. Widzenie wyżej opowiedziane miałam około północy.
Z brzaskiem dnia widziałam Jezusa i Eliuda nadchodzących na obszerne pastwisko. Pasterze, strzegący bydła, którym Jezus był znany, wyszli naprzeciw Niego, oddali Mu pokłon i zaprowadzili obu do szopy, w której znajdowały się ich sprzęty. Tam umyli im nogi i przyrządzili posłanie. Jako tymczasowy posiłek podali im chleb i wodę w kubkach, a później upiekli parę synogarlic, które gnieździły się w wielkiej liczbie w ich chatach. Widziałam, jak po uczcie Jezus

odsyłał Eliuda do domu i dał mu na drogę, w obecności pasterzy Swoje błogosławieństwo. Przy pożegnaniu rzekł mu: „Możesz w pokoju dokonać dni żywota, bo droga, która Ja pójdę, jest dla ciebie za uciążliwa. Przeznaczoną pracę w winnicy Mej ukończyłeś i za to otrzymasz zapłatę w królestwie moim, a już teraz przyjmuję cię pomiędzy wiernych." Słowa te objaśnił Jezus bliżej przypowieścią o robotnikach w winnicy. Eliud, który od czasu widzenia nocnego był zamyślony i poważny, teraz tym bardziej się wzruszył. Odprowadził jeszcze Jezusa kawałek drogi, poczym Jezus uściskał go i rozeszli się w przeciwne strony. O ile mi się zdaje, przyjął Eliud później chrzest z rąk uczniów Jezusa.
Miejsce, gdzie Jezus idzie na szabat, nazywało się Gur, i położone było na górze, można je zatem było już stąd widzieć. Niegdyś mieszkali tam krewni Jezusa. Dawniej mieszkał tu brat Józefa, który wiele obcował ze św. Rodziną, później jednakowoż przeniósł się do Zabulon. Przyszedłszy na miejsce, wszedł Jezus niepostrzeżenie do gospody, gdzie umyto Mu nogi i podano posiłek. Jezus kazał Sobie przynieść kilka ksiąg z synagogi i udał się z nimi do osobnej izdebki, gdzie jużto czytał w nich, jużto się modlił, spoglądając w górę. Do szkoły nie poszedł. Widziałam, jak do gospody przybyło kilka osób, którzy chcieli z Nim mówić, lecz Jezus ich nie przyjął.

Rzut oka na uczniów, idących do chrztu

Wysłanych przez Jezusa uczniów widziałam, gdy dochodzili do Kafarnaum; między nimi było jednak tylko pięciu już mi znanych. Dwóch poszło do Betsaidy do Piotra i Andrzeja, podczas gdy inni rozmawiali z Maryją. Byli także obecni: Jakub Młodszy, Szymon, Tadeusz, Jan i Jakub Starszy. Uczniowie opowiadali o łagodności, dobroci i mądrości Jezusa. Inni mówili z zachwytem o surowości życia i głębokiej nauce Jana Chrzciciela, przyznając, że nie słyszeli, aby kto tak umiał uczyć i objaśniać zakon i proroków. Nawet Jan, który znał dobrze Jezusa, wyrażał się z podziwem o Janie Chrzcicielu. Jan miał sposobność poznać Jezusa, bo rodzice jego mieszkali tylko o kilka godzin drogi od Nazaretu, i Jezus, będąc dzieckiem, znał go już i kochał. — W Kafarnaum obchodzili uczniowie szabat.
Dnia następnego widziałam dziewięciu uczniów Jezusa w towarzystwie powyżej wymienionych w drodze ku Tyberiadzie, a stamtąd w kierunku Ephron przez pustynię do Jerycho, skąd już niedaleko było do Jana. Piotr i Andrzej wychwalali bardzo Jana Chrzciciela, mówiąc, że pochodzi ze znakomitego rodu kapłańskiego, że pobierał nauki od Esseńczyków na pustyni, że nie znosi jakiegokolwiek nieporządku i jest zarówno surowym, jak mądrym. Niektórzy uczniowie wspominali o łagodności i mądrości Jezusa; inni mówili na to, że Jezus przez Swoją uległość staje się często przyczyną nieporządku i przytaczali nawet na to przykłady. Przyznawali jednak, że i On uczył się wiele u Esseńczyków, kiedy niedawno temu był w podróży. Jan nie mówił nic podczas dzisiejszej drogi. Nie wszyscy odbywali wspólnie podróż; schodzili się tylko na jakiś czas, a potem znowu się rozłączali.
Słysząc ich rozmowy, pomyślałam sobie, że ludzie i dawniej byli już takimi, jakimi są dzisiaj.

Jezus w Gophna

Miejscowość Gur, gdzie Jezus modlił się w gospodzie na osobności, leżała niedaleko miasta Meggido i równiny tej nazwy. Przed niejakim czasem miałam widzenie, że na tym polu stoczona będzie przy końcu świata bitwa z

antychrystem. Jezus wstał z brzaskiem dnia, zwinął Swe posłanie, przepasał się, i zostawiwszy należną zapłatę, odszedł. Obchodził wiele miast i wsi, nie stykając się z nikim, i nie wchodząc do gospód. Przeszedłszy obok góry Garizim niedaleko Samarii, zwrócił się ku południu. Po drodze żywił się jagodami i owocami, a gdy był spragniony, zaczerpywał ręką lub liściem zwiniętym wody ze strumyków.
Pod wieczór przybył do miasta Gophna, położonego w górach Ephraim. Miasto wznosiło się na nierównym, pagórkowatym terenie, a odznaczało się wielką ilością pięknych ogrodów. Tu mieszkali krewni Joachima, ci jednak nie utrzymywali bliższych stosunków z rodziną. Jezus zaszedł do gospody, gdzie umyto Mu nogi i podano skromny posiłek; wkrótce jednak przyszło kilku Jego krewnych i znakomitych faryzeuszów, i ci wzięli Go do swego domu. Była to jedna z najpiękniejszych budowli w Gophna. W mieście tym, które było jednym z znaczniejszych, była siedziba władz okręgowych. Krewny Jezusa był także urzędnikiem i pisarzem. O ile mi się zdaje, należało to miasto do Samarii. Jezusa przyjęto z szacunkiem i wyprawiono ucztę na cześć Jego, na której było wielu mężów obecnych. W domu tym Jezus także nocował.
Do Jeruzalem było stąd dzień drogi. Dotąd zaszła św. Rodzina, gdy Jezus, mając 12 lat, został w świątyni jerozolimskiej. Rodzice sądzili, że poszedł naprzód do krewnych, gdyż dopiero koło Michmas stracili Go z oczu. Maryja obawiała się, że może wpadł do wody, gdyż w pobliżu znajdowała się rzeczka.
Na drugi dzień poszedł Jezus do synagogi, kazał sobie dać pisma jednego z proroków i uczył o chrzcie i Mesjaszu. Wykazywał im, że czas przyjścia Mesjasza już nadszedł, że zdarzenia, mające poprzedzić Jego przyjście, już się spełniły; wspominał przy tym o jakimś zdarzeniu, zaszłym przed ośmiu laty, ale już nie wiem, czy to chodziło o wojnę, czy o odjęcie berła od Judy. Udowadniał świadectwami spełnienie się znaków, poprzedzających przyjście Mesjasza, jak np. powstanie wielu bezbożnych sekt, i jak wiele obrzędów tylko powierzchownie sprawowano. Mówił, że choćby Mesjasz był w pośrodku nich, to jednak nie poznaliby go. Przedstawiał rzecz tak, że wszystko dało się zastosować do Niego i do Jana, tak, jak gdyby powiedział: „Będzie jeden, który wam Mnie wskaże, a wy Mnie nie poznacie. Zwycięzcę, otoczonego sławą, bogactwem i orszakiem znakomitych ludzi, uznalibyście za Mesjasza, lecz nie uznacie człowieka prostego, ubogiego, występującego w otoczeniu prostych wieśniaków i rzemieślników, obcującego z żebrakami, kalekami, trędowatymi i grzesznikami."
W ten sposób mówił Jezus, popierając Swe słowa ustępami z proroków, które wszystkie odnosiły się prawie najwyraźniej do Niego i do Jana. Nie mówił jednak nigdy „Ja," lecz zawsze jakby o kimś trzecim. Nauka ta trwała prawie cały dzień, a krewni Jego i słuchacze doszli nareszcie do przekonania, że On jest zapewne owym posłańcem, poprzednikiem Mesjasza. Kiedy się znowu znaleźli w domu, otwarto w Jego obecności księgę, w której było napisane, jak się miała rzecz z Jezusem, synem Maryi, gdy jako dwunastoletni chłopczyk nauczał w świątyni; przypominali sobie bowiem podobieństwo między tym, co wtenczas przepowiadał i czego ich dzisiaj nauczał, i to ich zastanawiało i dziwiło tym więcej.
Głową domu był podeszły w latach starzec, dwie zaś jego córki, obydwie owdowiałe, opowiadały sobie, jak były zaproszone na zaślubiny Józefa i Maryi w Jerozolimie, jak wspaniałą była ta uroczystość, że wtenczas Anna była wcale zamożną, a niedługo potem tak podupadła ich rodzina. Nie obeszło się jednak bez zwykłego w takich razach przyganiania i dowcipkowania, kiedy zaczęły roztrząsać sprawy majątkowe podupadłego rodu. Podczas gdy one, zwyczajem kobiet, obszernie się nad tym weselem i ślubnym strojem Maryi rozwodziły, ujrzałam dokładny obraz tych zaślubin jako też ślubnego stroju świętej Dziewicy. Mężczyźni tymczasem wyszukali w księdze miejsce, gdzie była mowa o Jezusie

dwunastoletnim i Jego nauce w kościele. Rodzice, wielce zakłopotani, szukali tam z pośpiechem Jezusa, dlatego też wieść doszła o tym i do nich; zajmowali się oni zaś więcej jeszcze niż inni tą sprawą, bo Jezus był ich krewnym. Ponieważ jednak krewni coraz więcej poczęli się zastanawiać nad podobieństwem Jego poprzednich i obecnych nauk i coraz więcej się Nim zaczynali zajmować, oświadczył im Jezus, że musi ich pożegnać i odszedł mimo wszelkich ich próśb. Kilku mężczyzn odprowadziło Go. Przeszli przez most murowany nad strumykiem, na którym drzewa rosły, i znaleźli się na polance, zasadzonej wierzbami. W tej miejscowości przebywał patriarcha Józef, gdy spieszył z polecenia Jakuba do braci w Sychem, a nawet i sam Jakób tu również bywał. Późnym już wieczorem doszedł Jezus do zagrody pasterskiej, położonej z tej strony strumyka, a towarzysze Jego wrócili do domu. Większa część osady rozciągała się po przeciwległej stronie rzeczki. Synagoga była także z tej strony. Zbawiciel wstąpił do gospody. Były tu dwie kompanie pielgrzymów, spieszących do Chrzciciela na puszczę; wszędzie rozprawiano o bliskim wystąpieniu Jezusa. Wieczorem rozmawiał z nimi Jezus, a na drugi dzień odeszli wszyscy w kierunku Jordanu. Zbawicielowi umyto nogi, po skromnym posiłku usunął się Jezus od rozmawiających, zmówił modlitwę i udał się na spoczynek.

Jezus gromi cudzołóstwo Heroda. Podróż świętych niewiast.

Rano udał się Jezus do synagogi, gdzie było wiele ludzi zebranych. Uczył o chrzcie i o Mesjaszu i zapowiadał im, iż wielu nie zechce Go poznać. Najostrzej zaś wyrzucał im ich przesądne i uporczywe obstawanie przy starych, czczych zwyczajach i podaniach. Wszyscy zdawali się być dobroduszni i słuchali Go chętnie. Potem kazał się Jezus przełożonym synagogi zaprowadzić do kilku chorych; nie uleczył jednak żadnego, bo przedtem już zapowiedział Eliudowi i swoim pięciu uczniom, że w okolicy Jeruzalem przed chrztem nikogo uzdrawiać nie będzie. Byli to po największej części chorzy na wodną puchlinę, paralitycy i słabe niewiasty. Każdemu z osobna doradzał, żeby się w duchowy sposób odradzali, bo po największej części są ich choroby karą za popełnione występki. Niektórym zaś zalecał, by się poszli oczyścić i chrzest przyjęli.
W gospodzie wyprawiano jeszcze ucztę, na której znajdowało się wielu okolicznych mieszkańców. Przed ucztą rozmawiano o Herodzie, o jego niegodnym związku, ganiono go wszechstronnie i zapytywano Jezusa o zdanie o nim. Jezus karcił surowo jego postępowanie, lecz również nadmienił, że należy raczej siebie, aniżeli innych sądzić i potępiać i gromił ostro grzechy krwi.
W miejscowości tej było również wielu grzeszników, a Jezus zwracał się do każdego z osobna i wyrzucał im w cztery oczy grzechy ich i występne życie, innym zaś wyjawiał ich tajemne przestępstwa w małżeństwie, a ci skruszeni, przyrzekali pokutę. Stąd udał się w stronę Betanii, odległej o dobre sześć mil, wracając na powrót w góry. O tej porze panuje w tym kraju zima, powietrze jest więc posępne i mgliste, a w nocy dotkliwe przymrozki. Jezus otulił głowę chustą i spieszył w stronę wschodnią.
Widziałam Maryję i cztery święte niewiasty, idące drogą niedaleko od Tyberiady. Prowadzi ich dwóch służących. Jeden z nich idzie przodem, a drugi na końcu; obydwoje niosą tłumoki podróżne, przewieszone na piersiach i na plecach, i mają laskę w ręce. Między nimi widać Joannę Chusa, Marię Kleofasową, jedną z trzech wdów i Marię Salome. One również do Betanii spieszą, lecz idą zwykłą drogą koło Sychar, które zostaje po lewej ręce; Jezus zaś zostawił je po stronie prawej. Święte niewiasty idą jedna za drugą o kilka kroków i stąpają uważnie, bo drogi tamtejsze dla pieszych są wąskie i po większej części nierówne; wyjątek w tym

względzie stanowią szerokie gościńce. Idą żwawo i nie chwieją się tak, jak u nas ludzie podczas dalszej drogi, zapewne dlatego, że od samej młodości przywykły do dłuższych pieszych podróży. Płaszcze podróżne mają podniesione aż do połowy goleni, żeby im było lżej iść, nogi od pasa aż do kostki owinięte taśmą, a na nogach mają duże, wykładane sandały. Na głowie noszą zasłony, które ściągają około szyi dość długą i wąską chusteczką. Ta chusta skrzyżowana na piersiach, obiega plecy i dochodzi aż do pasa. W tę przepaskę kładą na przemianę jedną lub drugą rękę. Mężczyzna, przodem idący, toruje drogę, otwiera płoty, usuwa z drogi kamienie i inne przeszkody, kładzie kładki — słowem, spełnia, co potrzeba, do ułatwienia podróży, jak również ma obowiązek wyszukania i zamawiania gospody. Służący, zamykający pochód, przywraca znów wszystko do poprzedniego porządku.

Jezus w Betanii

W drodze do Betanii, odległej jeszcze o jakie sześć mil, doszedł Jezus znowu do krainy górzystej. Wieczorem przybył do pewnego, kilka godzin na północ od Jerozolimy w górach położonego miasteczka, które się składa z ulicy, mniej więcej pół godziny długiej. Betania będzie stąd jeszcze ze 3 godziny oddalona. Stąd można widzieć całą okolicę; Betania bowiem leży w dolinie. Od góry tej, na której się owo miasteczko znajduje, ciągnie się mniej więcej przez 3 godziny na północny wschód pustynia w kierunku pustyni Ephron, i pomiędzy obiema tymi pustyniami widziałam Maryję i Jej towarzystwo dziś w gospodzie na noclegu. Jest to ta sama góra, na której się Joab i Abizaj w ucieczce przed Abnerem zatrzymali i gdzie tenże z nimi rozmawiał; miejsce to, leżące na północ od Jeruzalem, zwano Amma. Z miejsca, na którym stał Jezus, rozlegał się widok ku wschodowi i północy; o ile mi się zdaje, nazywało się to miejsce Giah, i łączyło się z puszczą Gibeon, która się tuż u jego podnóża zaczynała i biegła wprost naprzeciw pustyni Ephron. Jezus doszedł tu wieczorem i wstąpił do pewnej chaty dla pokrzepienia. Umyto Mu nogi i dano jakiś napój i małe placki. Wkrótce zebrało się około Niego mnóstwo ludzi, a ponieważ szedł z Galilei, poczęli wypytywać się Go o Mistrza z Nazaretu, o którym tyle słyszeli i o którym Jan tyle mówi, i czy chrzest Jana jest dobry. Jezus pouczał ich, jak to zawsze zwykł był czynić, nakłaniał ich do chrztu i nawoływał do pokuty, opowiadając im o Proroku z Nazaret i o Mesjaszu; że publicznie wystąpi, że nie zechcą Go poznać, owszem, że będą Go prześladować i znieważać. Powinni jednak wszystko rozważyć, gdyż nadchodzi czas przepowiedziany. Z jak największym zaś naciskiem zaznaczał, że Mesjasz nie przyjdzie w tryumfie i chwale, lecz w ubóstwie i poniżeniu i że najwięcej będzie przestawał z prostaczkami. Nie poznali Go słuchacze, lecz chętnie Go słuchali i okazywali mu wielki szacunek. Tłumy ludu, ciągnące do Jana, rozprawiały wszędzie o Jezusie. Po dwugodzinnym wypoczynku odprowadzili Jezusa na drogę. Do Betanii przyszedł Jezus w nocy. Łazarz, powiadomiony od uczniów o przybyciu Jezusa dopiero przed kilku dniami z swojej włości w Jerozolimie powróciwszy, bawił obecnie w domu. Własność ta leżała z północnej strony góry Syjon w stronie góry Kalwarii. Domostwo w Betanii należało właściwie do Marty. Łazarz jednak chętniej tu przebywał i razem z siostrą gospodarzył. Wszyscy oczekiwali Jezusa i przyrządzili ucztę na Jego przyjęcie. Maria zamieszkiwała dom, położony po drugiej stronie podwórza. Byli także i goście w domu. U Marty była Serafia (Weronika), Maria Marka i jeszcze jedna podeszła niewiasta jerozolimska. Marta była razem z Maryją na posługę do świątyni ofiarowaną, lecz właśnie w tym czasie, kiedy Maryję oddano do świątyni, odeszła stamtąd; sama chętnie byłaby tam dłużej została, lecz dziwnym zrządzeniem Boga musiała wyjść za mąż. U

Łazarza zaś był Nikodem, Jan Marek, jeden z synów Symeona i pewien starzec, nazwiskiem Obed, brat albo może bratanek męża Anny ze świątyni. Wszyscy byli tajemnymi wielbicielami i przyjaciółmi Jezusa, częścią przez Jana Chrzciciela, częścią przez rodzinę i przez proroctwa Symeona i Anny. Nikodem był człowiekiem badawczym i myślącym, który spodziewał się i pożądał widzieć Jezusa. Wszyscy byli ochrzczeni chrztem Jana. Chętnie też przyjęli zaproszenie Łazarza; przybyli po kryjomu. Ten sam Nikodem był później wiernym stronnikiem Jezusa i Jego sprawy, lecz zawsze tajnie.
Łazarz wysłał naprzeciw Jezusa swoich domowników i jeden z nich, stary, wierny sługa, spotkał Go o pół godziny drogi od Betanii. Sługa ten został później wiernym uczniem Jezusa. Spotkawszy Go, upadł przed Nim na twarz i rzekł: „Jestem sługą Łazarza, jeżelim znalazł łaskę przed Tobą, zapraszam Cię do jego domu." Jezus kazał mu powstać i poszedł za nim. Był dla niego przyjaznym, lecz z powagą i godnością. Takim właśnie postępowaniem porywał wszystkich serca ku Sobie. Kochali człowieka, a odczuwali w Nim Boga. Służący przywiódł Jezusa do przedsionka domu przed studnię, gdzie już wszystko było przygotowane. Wodą studzienną obmył Jezusowi nogi i włożył na nie świeże sandały. Przychodząc do domu Łazarza, miał Jezus sandały zielono wykładane. Te więc zdjął służący i nałożył zwykłe, twarde, ze skórzanymi rzemykami, które też Jezus nosił od tego czasu. Następnie zdjął służący z Niego suknie i otrząsł z kurzu. Wtem nadszedł Łazarz ze swymi przyjaciółmi i przyniósł Jezusowi kubek i przekąskę. Jezus uściskał Łazarza, a resztę obecnych przywitał podaniem ręki. Wszyscy przyjęli Go serdecznie i ruszyli do domu; przedtem jednak jeszcze zaprowadził Łazarz Jezusa do domu Marty. Zebrane tu kobiety były wszystkie zawoalowane. Skoro Jezus z Łazarzem weszli, upadły Mu do nóg, Jezus jednak podniósł je łagodnie z ziemi, rzekł do Marty, że Matka Jego ją odwiedzi, gdyż Go tu będzie oczekiwała, aż powróci od chrztu. — Potem poszli do domu Łazarza i zasiedli do uczty. Podano na stół upieczone jagnię i gołębie, miód, małe chleby, owoce, jarzyny i napełniono kubki. Wpół leżącej postawie spoczywali na sofach niskich, po dwóch na każdej; niewiasty zaś jadły osobno w przedsionku. Jezus modlił się przed ucztą i pobłogosławił potrawy. Podczas uczty był bardzo poważny, prawie smutny; mówił do współbiesiadników, że bardzo ciężka dla Niego zbliża się chwila, że wstępuje na uciążliwą drogę, która bardzo gorzko się skończy. Zachęcał ich, żeby wytrwali przy Nim, cokolwiek Go spotka, jeżeli chcą nadal być Jego przyjaciółmi, gdyż wiele wypadnie im cierpieć. Tak czule przemawiał, że wszyscy wybuchli płaczem, jednak nie mogli go zupełnie zrozumieć i nie wiedzieli, że Boga goszczą między sobą.
Nie mogę sobie jednak wytłumaczyć ich nieświadomości, kiedy sama tak mocno jestem przekonana o Boskim Jezusa posłannictwie. Ciągle mi przychodzi na myśl, dlaczego tym ludziom nie było to tak samo objaśnione jak mnie. Widzę przecież wyraźnie jak Pan Bóg stwarza pierwszego człowieka, ukształca z jego ciała Ewę, jak Bóg łączy ich węzłem małżeństwa i ich smutny upadek. Słyszałam obietnicę Mesjasza, daną im w raju, widziałam rozproszenie się ludów po całym świecie, jako też dziwne łaski, jakie Opatrzność zsyła na przyszłą matkę Odkupiciela. Widziałam drogę odkupienia, przebiegającą na kształt iskry przez wszystek ród Dawida aż do rodziców Maryi; widziałam wreszcie Zwiastowanie, przyniesione Maryi przez anioła, i niebiańską jasność, otaczającą Maryję w chwili Niepokalanego Poczęcia. Nie mogę w żaden sposób pojąć, biedna grzesznica, że ci święci towarzysze i przyjaciele Jezusa patrzą na Niego własnymi oczy, szanują i czczą Go nawet a nie chcą pomimo tego uwierzyć w Boskie Jego posłannictwo; uznają Go wprawdzie za Mesjasza, ale nie za Boga, i spodziewają się po nim przywrócenia władzy królewskiej domowi Dawida. Dla nich jest Jezus zawsze

jeszcze synem Józefa i Maryi. Nikt nie przeczuwał, że Maryja jest Dziewicą, bo nie wiedzieli nic o Jej cudownym Poczęciu. Nie wiedzieli oni nawet o tajemnicy arki przymierza. Już to, że Go kochali i czcili, zdawało się im zupełnie wystarczającym. Faryzeusze osłupieli ze zdziwienia, usłyszawszy proroctwa, wypowiedziane o Nim przy ofiarowaniu Go w kościele jerozolimskim przez Symeona i Annę, jak niemniej podziwiali nadludzką Jego mądrość podczas rozmowy z Nim, gdy miał lat dwanaście; ciekawie więc badali Jego ród i mesjańskie przepowiednie, lecz rodzina Jego była za uboga, za niska, nie odpowiadała bynajmniej ich urojeniom, jakie sobie wytworzyli o potężnym i ze znakomitego rodu pochodzącym Mesjaszu. Łazarz, Nikodem i wielu z Jego stronników, myśleli, że On na to posłany od Boga, by przy pomocy swych uczniów i stronników zdobył Jerozolimę i wyswobodził królestwo izraelskie z pod jarzma Rzymian. W tym bowiem czasie, każdy żydpatriota widział w tym zbawcę, któryby kochanej ojczyźnie przywrócił ich dawną swobodę i samorząd. Nie przewidywali oni, że królestwo, które ich zbawić i uszczęśliwić może, nie jest królestwem tego ziemskiego padołu. Owszem cieszyli się nawet chwilami na myśl, że teraz się zbliża koniec niejednemu z owych okrutnych tyranów. Żaden jednak z nich nie ośmielił się mówić z Nim o tym, bo wszystkich przejmowała obawa. Wnosząc z Jego zachowania się i słów, widzieli, że nie zanosi się wcale na spełnienie ich oczekiwań.
Po uczcie udano się do modlitewnika i tu odmówił Jezus modlitwę dziękczynną, gdyż rozpoczyna się czas Jego posłannictwa. Wszyscy wzruszeni byli bardzo i łzy cisnęły im się do oczu, a szczególnie niewiastom, które stały w tyle. Potem odmówiono jeszcze wspólnie modlitwy, Jezus pobłogosławił obecnych, i odprowadzony przez Łazarza, udał się na spoczynek. Oddzielne sypialnie dla mężczyzn były w jednym obszernym miejscu i gustowniej urządzone, niż w zwykłych domach. Łóżko nie było składane, jak gdzie indziej i nie leżało bezpośrednio na ziemi, lecz na podwyższeniu. Z przodu była galeryjka (ścianka opatrzona u góry kratami), ozdobiona zasłoną i frędzlami. Na ścianie, przy której siało łóżko, umieszczona była u góry piękna mata, którą za pociągnięciem można było podnieść lub spuścić przed łóżko, tak że tworzyła skośny daszek, zakrywający łóżko, kiedy było próżne. Przy łóżku stał stołek pod nogi, w niszy umywalnia, a na niej naczynie z wodą i dwa mniejsze do nabierania i wylewania wody. Na ścianie wisiała lampa, a przy niej ręcznik do wycierania się. Wszedłszy z Jezusem do sypialni, zapalił Łazarz lampę, uklęknął przed Jezusem, który go jeszcze raz pobłogosławił, poczym odszedł do swej sypialni.
Obłąkana siostra Łazarza, „cicha Maria," nie pokazywała się wcale, gdyż w ogóle nie lubiła rozmawiać z ludźmi. W obecności drugich była milcząca, spoglądała w ziemię, słowem wyglądała
jak posąg, który o tyle tylko dawał znak życia, że obcych witał grzecznym ukłonem. Za to gdy była sama w swojej izdebce, lub w ogródku, rozmawiała głośno sama ze sobą, lub z otaczającymi ją przedmiotami, jakby z żyjącymi istotami. Swoje suknie i rzeczy utrzymywała w porządku i oddawała się różnym zajęciom. Pobożną była bardzo, lecz nie chodziła nigdy do szkoły, tylko modliła się w swojej izdebce. O ile mi się zdaje, miewała widzenia, podczas których rozmawiała z jakimiś osobami. Kochała nadzwyczaj rodzeństwo, szczególnie Magdalenę. Obłąkanie jej trwało jeszcze od lat dziecięcych. Miała zawsze przy sobie dozorczynię, co jednak było prawie zbytecznym, gdyż zachowywała się spokojnie i na pozór nie wyglądała nawet na obłąkaną.
O Magdalenie nie mówiono jeszcze nic w obecności Jezusa. Przebywała ona dotychczas w Magdalum, gdzie żyła z największym przepychem.
Tej samej nocy, w której Jezus przybył do Łazarza, widziałam, jak Najświętsza

Panna, Joanna Chusa, Maria Kleofe, wdowa Lea i Maria Salome, nocowały w gospodzie, położonej o pięć godzin drogi od Betanii, między pustyniami Gibea i Efraim. Umieszczono je w szopie, mającej cienkie, drewniane ściany, a podzielonej na dwie części; w przedniej urządzone były w dwóch rzędach posłania dla świętych niewiast, a w tylnej części była kuchnia. Przed domem stała szopa, w której płonęło ognisko, około którego spoczywali mężczyźni, towarzyszący niewiastom. Na przemian jeden spał a drugi czuwał nad bezpieczeństwem śpiących. Opodal znajdowało się mieszkanie właściciela gospody.
Na drugi dzień chodził Jezus po podwórzach i ogrodach zamkowych, nauczając domowników. Słowa Jego poważne poruszały do głębi i choć dla wszystkich był uprzejmy, jednak zachowanie się Jego nakazywało szacunek. Wszyscy kochali Go i chętnie szli za Nim, a jednak byli nieśmiali wobec Niego. Najpoufalszym był z Nim Łazarz, inni mężczyźni podziwiali Go bardzo, ale trzymali się z daleka.

Rozmowy Jezusa z „cichą Marią" i z Matka Swą

W towarzystwie Łazarza udał się Jezus także do kobiet, a Marta zaprowadziła Go do swej siostry, „cichej Marii," z którą Jezus życzył Sobie, pomówić. Przeszedłszy wielkie podwórze, weszli do niewielkiego, murem otoczonego ogródka, do którego przytykało mieszkanie Marii. Jezus czekał w ogródku, a Marta poszła zawołać siostrę. — Ogródek był pięknie i w wielkim porządku utrzymany. Zasadzony był różnymi ziołami, korzeniami i krzewami, a w środku stała wielka palma daktylowa. Była także studnia obszerna z kamiennym siedzeniem w pośrodku, do którego dochodziło się po desce, rzuconej przez wodę od kraju studni. Tu lubiła siadywać „cicha Maria" pod namiotem, rozpiętym nad studnią, otoczona dokoła wodą. Marta poszła do niej i oznajmiła jej, że ktoś na nią czeka w ogrodzie. Posłuszna, wstała natychmiast, zarzuciła zasłonę na twarz i zeszła do ogrodu, podczas gdy Marta odeszła gdzie indziej. Maria była niewiastą piękną, słusznego wzrostu i mogła liczyć około trzydzieści lat. Mówiąc o sobie, nie mówiła nigdy „ja," lecz zawsze „ty," jak gdyby patrzała na drugą osobę i do niej przemawiała. Do Jezusa nie przemówiła nic i pokłonu Mu nie oddała. Spoglądała tylko wciąż w górę, a gdy czasem wzrok jej padł w stronę, gdzie szedł Jezus, był on tak nieokreślonym, jak gdyby spoglądała w próżnię. Jezus począł do niej mówić, chodząc z nią po ogrodzie, ale właściwie nie mówili do siebie. Maria, patrząc w górę, mówiła o jakichś niebieskich zjawiskach, jak gdyby na nie patrzała. I Jezus podobnie mówił, a mianowicie mówił o Ojcu Swoim i z tym Ojcem rozmawiał; Maria nie patrzała na Jezusa, tylko czasem, mówiąc, zwracała się nieco ku Niemu. Ich wzajemna rozmowa była raczej modlitwą, hymnem, rozmyślaniem, lub wyjawianiem tajemnic, ale nie rozmową. Zresztą Maria prawdopodobnie nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że żyje; dusza jej przebywała na innym świecie, a tylko ciało żyło i działało na tej ziemi.
Z mów jej przypominam sobie tę, w której opowiadała o wcieleniu się Chrystusa w taki sposób, jak gdyby widziała odbywanie się tego dzieła w Najświętszej Trójcy. — Nie potrafię powtórzyć tych dziecinnych, a zarazem pełnych znaczenia słów. Mówiąc o tej tajemnicy, w te odezwała się słowa: „Ojciec rzekł do Syna, aby szedł na ziemię i został poczęty w łonie Dziewicy." Następnie opisywała radość aniołów, cieszących się tą nowiną, i poselstwo Gabriela do dziewicy. Wymieniała po kolei wszystkie chóry aniołów i tych, którzy towarzyszyli Gabrielowi, tak samo jak dziecko, które przypatruje się z radością przeciągającej procesji i chwali pobożność i gorliwość każdego z osobna. Potem zdawała się widzieć Najśw. Pannę w Jej izdebce, przemawiała do Niej, przejęta pragnieniem,

aby przyjęła poselstwo anioła, widziała przybycie anioła i zwiastowanie, a wszystko to mówiła, patrząc w dal, jak gdyby przypatrywała się wszystkiemu i myśli swe głośno wy powiadała. Zauważyła przy tym z dziecięcą naiwnością, że Najśw. Panna namyślała się, zanim odpowiedziała aniołowi, a potem rzekła: „Nie dziwię się temu, gdyż uczyniłaś ślub dziewictwa; gdybyś nie była zgodziła się zostać matką Pana, cóżby się wtenczas stało? Czy znalazłaby się inna odpowiednia po temu dziewica? Długo jeszcze, osierocony Izraelu, musiałbyś wzdychać za wyzwoleniem!" I znów mówiła, jakie to szczęście, że dziewica zgodziła się zostać matką, chwaliła ją za to, a przyszedłszy do narodzenia Jezusa, zwróciła się do nowonarodzonego Dziecięcia ze słowami: „Masło i miód jeść będziesz." Potem znów przeszedłszy do proroctw, mówiła o proroctwach Symeona i Anny i tak coraz to inne rzeczy opowiadała, jak gdyby żyła w tych czasach, wszystko widziała i ze wszystkimi rzeczywiście mówiła. Doszedłszy do teraźniejszego życia Jezusa, rzekła: „Teraz idziesz po stromej, uciążliwej drodze itd." Przy tym zachowywała się tak, jak gdyby była sama, i chociaż wiedziała, że Pan jest przy niej, to jednak zdawało się, jakoby się jej przedstawiał w takim oddaleniu, jak wszystkie te obrazy i sceny, o których opowiadała. Jezus przerywał jej w stosownych miejscach, czy to modląc się, czy dzięki składając Bogu, czy wstawiając się do Niego za ludźmi. Cała ta rozmowa była niewypowiedzianie wzruszającą i dziwną.
Gdy Jezus odszedł, powróciła „cicha Maria" znowu do dawnego spokoju i odeszła do swego mieszkania. Rozmawiając z Łazarzem i Martą, tak się Jezus o niej wyraził: „Nie jest ona pozbawiona rozumu, tylko duszą nie przebywa na tym świecie. Nie widzi świata i świat jej nie rozumie; szczęśliwa jest, bo nie grzeszy nigdy."
Rzeczywiście, żyjąc ciągle tylko duchowo, nie wiedziała „cicha Maria", co się z nią i około niej działo, i zawsze była jakby nieprzytomna. Z nikim nie mówiła tak wiele, jak z Jezusem, nie dlatego, jakoby była dumna i w sobie zamknięta, ale że żyjąc życiem wewnętrznym, nie zwracała na ludzi uwagi i nie widziała żadnego związku miedzy nimi a widzianymi tajemnicami i odkupieniem. Nieraz zapytywali ją o coś uczeni i pobożni przyjaciele Łazarza, i wtedy nieraz wymawiała głośno parę słów, których jednak nikt nie rozumiał i które nie miały żadnego związku z zadanym pytaniem. Były to zapewne urywki z jej widzeń, które jednak dla uczonych pozostały tajemnicą. Skutkiem takiego zachowania się uważano ją w rodzinie za obłąkaną i pozostawiono ją w odosobnieniu; taką też pozostała nadal, jakby nie żyjąc na tym świecie. Czas spędzała na uprawie ogródka i wyrabianiu haftów dla świątyni, które jej dostarczała Marta. Roboty wykonywała pięknie, będąc bezustannie pogrążoną w rozmyślaniu. Była bardzo pobożną i prawdopodobnie odczuwała na sobie grzechy innych, gdyż nieraz widać w niej było takie przygnębienie, jak gdyby świat cały wraz z nią się zapadał. Jadła bardzo mało, a i to nie w towarzystwie, lecz osobno. Mieszkanie urządzone miała bardzo wygodnie, zaopatrzone w wszelkie potrzebne sprzęty. — Umarła z boleści nad niezmiernymi cierpieniami Jezusa, które w duchu widziała.
Marta rozmawiała także z Jezusem o Magdalenie i o zmartwieniu, jakie im sprawia swoim postępowaniem. Jezus pocieszył ją, mówiąc, że Magdalena z pewnością się poprawi, jeśli tylko nie przestaną modlić się za nią i odwodzić ją od złego.
O godzinie pół do drugiej przybyła Najśw. Panna wraz z Marią Chusa, Leą, Marią Salome i Marią Kleofe. Jeden z towarzyszących im mężczyzn wyprzedził je, oznajmiając o ich przybyciu, więc też Marta, Serafia, Maria Marka i Zuzanna wyszły na przywitanie z potrzebnymi przyborami i posiłkiem do tego samego przysionka, w którym wczoraj przyjmował Łazarz Jezusa. Po wzajemnym

pozdrowieniu umyto przybyłym nogi; święte niewiasty nałożyły inne suknie, przepasały się i wzięły inne zasłony. Suknie te zrobione były z wełny białej, żółtej lub brunatnej. Następnie cokolwiek się posiliły i poszły do mieszkania Marty. Tam przybył także na powitanie Jezus z mężczyznami i rozmawiał długo z Najświętszą Panną na osobności. Głosem pełnym miłości, lecz zarazem z powagą mówił Jej, że już rozpoczyna teraz Swój zawód; niedługo pójdzie dać się ochrzcić przez Jana, a potem wróci, ażeby z Nią jeszcze krótki czas przepędzić w okolicy Samarii. Potem uda się na pustynię i pozostanie tam przez czterdzieści dni. Słysząc o pustyni, zasmuciła się Maryja i prosiła Go gorąco, aby nie szedł w to straszne miejsce, bo tam zmarnieje. Na to odrzekł Jej Jezus, że nie powinna od teraz troską Swą o Niego, przeszkadzać Mu w Jego powołaniu. Co czyni, jest koniecznym.
Wprawdzie wchodzi na uciążliwą drogę i wie, że ci, co z Nim pójdą, będą musieli współcierpieć z Nim, lecz na tej drodze spełnia posłannictwo Swoje, powinna więc zrzec się wszelkich osobistych roszczeń i praw do Niego. On kochać Ją będzie, jak zawsze, lecz od teraz przeznaczonym jest dla wszystkich. Prosił Ją dalej, by zastosowała się do Jego słów, a Ojciec Jego, który jest w niebie, wynagrodzi Ją za to. Spełni się teraz to, co przepowiadał Jej Symeon, że duszę Jej przeniknie miecz boleści. Najśw, Pannę zasmuciły bardzo Jego słowa lecz nie upadła na duchu i poddała się chętnie woli Bożej, tym bardziej, że Jezus był dla Niej bardzo dobrotliwym i uprzejmym.
Wieczorem odbyła się w domu Łazarza wielka uczta, na którą zaproszono Faryzeusza Szymona i kilku innych. Niewiasty spożywały wieczerzę w sąsiedniej komnacie, oddzielonej kratą, tak, że mogły słyszeć całą naukę Jezusa. Jezus nauczał o wierze, nadziei, miłości i o posłuszeństwie. Mówił, że kto za Nim pójdzie, nie może się już oglądać wstecz, tylko musi postępować według Jego nauki i podzielać Jego cierpienia; za te On z pewnością takiego nie opuści. Mówił także o ciężkiej i mozolnej drodze, na którą wstępuje, o cierpieniach i prześladowaniach, na jakie będzie wystawiony, a które będą musieli podzielać z Nim Jego przyjaciele. Wszyscy słuchali Go ze wzruszeniem i podziwem, lecz tego, co mówił o Swoich cierpieniach, nie rozumieli dobrze i nie chcieli wprost temu wierzyć; sądzili tylko, że znaczenie tych słów jest prorockie i że nie trzeba ich brać dosłownie. Faryzeuszów nie gorszyła ta mowa, choć więcej byli uprzedzonymi niż inni, bo tym razem mówił Jezus bardzo umiarkowanie i łagodnie.

Jezus wyrusza z Łazarzem na miejsce chrztu

Po uczcie spoczął Jezus trochę, a potem poszedł z Łazarzem we dwójkę w kierunku Jerycho, by się dać ochrzcić. Z początku towarzyszył im służący Łazarza z pochodnią, gdyż była jeszcze noc. Po upływie pól godziny doszli do gospody, należącej do Łazarza, w której później zatrzymywali się często uczniowie Jezusa. Nie jest to jednak ta gospoda, o której dawniej często mówiłam, położona dalej po przeciwnej stronie, w której także często przebywali uczniowie. Przedsionek zaś, gdzie Łazarz przyjmował Jezusa, a później Maryję, był ten sam, w którym przebywał i nauczał Jezus przed wskrzeszeniem Łazarza, gdy Magdalena wyszła naprzeciw Niego. Przy gospodzie zdjął Jezus sandały i szedł boso. Łazarz, litując się nad Nim, prosił Go, aby tego nie czynił, bo droga jest bardzo kamienista, lecz Jezus odrzekł mu poważnie: „Pozwól, niech tak będzie; Ja wiem, co Mi czynić wypada." Szli teraz pustynią, przecinaną skalistymi parowami, ciągnącą się w kierunku Jerycho przez pięć godzin drogi. Za nią przez dwie godziny drogi ciągnie się urodzajna dolina jerychońska, jednak i na niej są gdzieniegdzie miejsca

nieurodzajne. Stąd jest jeszcze dwie godziny drogi do miejsca, gdzie Jan chrzcił. Jezus szedł o wiele prędzej niż Łazarz i często wyprzedzał go o godzinę drogi. Ludzie, których Jezus wysłał z Galilei do chrztu, a między którymi było wielu celników, wracali teraz, lecz inną drogą przez pustynię ku Betanii. Jezus przeszedł koło Jerycha i kilku innych miejscowości, nie wstępując nigdzie. Przyjaciele Łazarza, jak Nikodem, syn Symeona, Jan Marek, rozmawiali niewiele z Jezusem; za to między sobą wciąż podziwiali i wychwalali Jego umysł i mądrość, przymioty ciała i duszy. Ilekroć nie był z nimi, lub szedł kawałek drogi naprzód, mówili jeden do drugiego: „Co to za człowiek nadzwyczajny! Takiego nie było i nie będzie, żeby był tak poważny, łagodny, mądry, przenikający wszystko, a zarazem tak pojedynczy." Nie rozumiem Jego mowy, a przecież muszę Mu wierzyć. Nie można Mu wprost w twarz popatrzeć, gdyż, zdaje się, że odgaduje myśli każdego człowieka. Co za kształty! co za wyniosła postać! Jak prędko idzie, a przy tym nie biegnie! Któż tak umie chodzić! Szybko i bez znużenia odbywa podróże, a przybywszy na miejsce, wyrusza dalej o oznaczonej godzinie! „Jaki okazały mąż zrobił się z Niego!" Potem mówili o Jego latach dziecięcych, o nauczaniu w świątyni, o niebezpieczeństwach, jakie przebył, podróżując pierwszy raz na morzu i jak tam pomagał żeglarzom. Żaden z nich nie przeczuwał jednak, że mówi o Synu Boga. Był dla nich większym, niż inni ludzie, czcili Go i bali się zarazem, uważali Go za człowieka nadzwyczajnego, ale tylko za człowieka. Jednym z tajemnych uczniów Jezusa był Obed z Jeruzalem, człowiek już podeszły w latach, bratanek męża staruszki Anny ze świątyni. Należał do tak zwanych „najstarszych" w świątyni i był członkiem „Rady." Był to człowiek pobożny i przez czas życia swego wielce zdziałał dobrego dla wyznawców Jezusa.

JAN NAKŁANIA DO POKUTY I CHRZCI

Jan opuszcza pustynię.

Jan otrzymał posłannictwo udzielania chrztu w objawieniu, na podstawie którego wziął się przed opuszczeniem pustyni do kopania, studni w miejscu, położonym bliżej zamieszkałych okolic. Widziałam go u stóp stromej skały od strony zachodniej. Po lewej ręce płynął strumyk, prawdopodobnie jedno ze źródeł Jordanu, który wypływa z gór Libanu, z jaskini, położonej między dwoma pagórkami (są one widoczne dopiero za zbliżeniem się do nich); po prawej ręce rozciągała się równina pusta, otoczona w około puszczą, i na niej to właśnie miał Jan kopać studnię. Jan klęczał na jednym kolanie, a na drugim trzymał długi zwój łyka papirusowego, na którym pisał coś rurką trzcinową. Promienie słońca padały prostopadle na niego, lecz on, wpatrzony w położone ku zachodowi góry Libanu, nie zważał na to. Klęcząc tak nieruchomy, robił wrażenie martwego posągu. Nagle zdawało mi się, że wpadł w zachwycenie i ujrzałam jakiegoś męża, stojącego przy nim, który przez cały czas, gdy Jan był w zachwyceniu, pisał coś i rysował na zwoju. Gdy Jan przyszedł do siebie, przeczytał, co ów nieznajomy napisał na zwoju i zaraz zaczął ciężką pracę kopania studni. Zapisany zwój położył na ziemi i przycisnął dwoma kamieniami, aby się nie zwijał i podczas pracy spoglądał weń często, gdyż widocznie był tam nakreślony plan, według którego miała się praca odbywać.
Widzenie to ma związek z poprzednim, jakie miałam z życia Eliasza. Widziałam go, jak siedział na pustyni zasmucony tym, że popełnił jakiś błąd. Po chwili zasnął i miał sen, że chłopiec jakiś trąca go kijem i zdjęła go obawa, że wpadnie

do studni, znajdującej się obok, a to tym więcej, że wskutek owych uderzeń potoczył się nieco drogą. Wtedy zbudził go anioł i dał mu się napić wody. Działo się to na tym samym miejscu, gdzie teraz Jan kopał studnię.
Znanym mi było znaczenie każdej warstwy ziemi, którą przekopywał Jan, robiąc studnię, jak również znaczenie każdej pojedynczej pracy, aż do zupełnego ukończenia dzieła. Wszystko miało związek ze skamieniałością i innymi wadami serc ludzkich, które miał pokonać, aby łaska Pana mogła na nie spłynąć. Ta jego praca — jak w ogóle jego całe życie i działalność — była jakby symbolem i obrazem, przez który nie tylko pouczał go Duch św. co ma robić, ale przez który rzeczywiście spełniał to, co te prace wyobrażały, gdyż Bóg przyjmował dobrą intencję, jaką do nich przyłączał. Do tego wszystkiego pobudzał go Duch św. podobnie jak niegdyś proroków.
Jan odkopał dokoła darninę i w twardym marglowym pokładzie wykopał starannie równą okrągłą kotlinę, wyłożył ją różnymi kamieniami, a tam, gdzie woda zaczynała się pokazywać, pozostawił otwór. Wybraną ziemię ułożył dokoła kotliny na kształt wału, zostawiwszy w nim pięć otworów. Naprzeciw czterech z tych otworów zasadził w równym oddaleniu cztery smukłe zieleniejące się szczepy, z których każdy był innego gatunku. W środku zaś kotlinki zasadził jakieś osobliwe drzewo o wąskich liściach i piramidalnych pękach kwiecia, otoczonych kolczastymi szypułkami owoców. Drzewko to leżało dłuższy czas nieco zwiędnięte przed jego grotą. Cztery szczepy dokoła wyglądały raczej na drzewa, na których dojrzewają jagody. Dla ochrony otoczył je u spodu kopcami.
Skoro przy kopaniu kotliny dotarł do gruntu, gdzie potem w środku zasadzone było drzewo, poprowadził rów z potoku obok swej groty aż do kotliny, a następnie widziałam, jak po puszczy zbierał trzciny, nasadzał jedną na drugą i w ten sposób poprowadził wodę z potoku do kotliny, poczym ten wodociąg przykrył ziemią; mógł go także zatykać.
Zrobił ścieżkę przez zarośla do naprzeciw leżącego wyżłobienia w krawędzi kotliny. Ścieżka ta prowadziła naokoło kotliny, pomiędzy jej brzegiem, a czterema drzewami, które pozasadzał naprzeciwko czterem przerwom brzegu. W przerwie, gdzie się znajdowało wejście, nie było drzewa. Z tej strony jedynie był wolny przystęp do studni, z innych zaś stron była oddzielona od zarośli i skał jedynie otaczającą ją ścieżką. Na pokrytych murawą kopcach, u stóp czterech drzew, zasadził roślinę dobrze mi znaną. Bardzo ją lubiłam, będąc jeszcze dzieckiem, a gdy ją znalazłam, zasadziłam ją w pobliżu naszego domu. Ma ona wysoką, grubą łodygę, brunatno — czerwone kwiaty, a jest bardzo skuteczną na wrzody i ból szyi, o czym dzisiaj się przekonałam. Zasadzał również naokoło rozmaite inne rośliny i małe drzewka.
Przy całym tym zajęciu spoglądał od czasu do czasu na leżący przed nim zwój łykowy i odmierzał wszystko laską; zdawało mi się, że miał wszystko tam naznaczone, nawet drzewa, które sadził. Przypominam sobie, że widziałam tam także środkowe drzewo. Był tam zajętym przez kilka tygodni, a gdy już ukończył, ukazała się dopiero mała fala na dnie kotliny. Środkowe drzewo, którego liście były zwiędłe i brunatne, ożyło; w naczyniu zrobionym z łyka drzewnego, w kształcie wora, a po bokach wylanym żywicą, przyniósł Jan z drugiego źródła wody i polał je. Woda ta była ze źródła, które przy jednym z jego dawniejszych mieszkań wytrysło ze skały, gdy w nią uderzył laską w kształcie krzyża. Słyszałam również, iż nie mógł na tym miejscu dawniejszego mieszkania wybudować studni, ponieważ były tam same skały: ale i to miało swoje znaczenie. Następnie puścił tyle wody ze strumyka do kotliny, ile było potrzeba; a gdy było jej za wiele, odpływała przez przerwy porobione w grobli, na leżącą w około płaszczyznę i orzeźwiała rośliny.

Widziałam dalej, jak Jan wszedł w wodę aż po pas, jedną ręką objął drzewo środkowe, a swoją laską, na której umieścił krzyż i chorągiewkę, tak bił w wodę, aż pryskała ponad jego głowę. Ujrzałam przy tym nad nim jasność i strumień światła, jakby od Ducha świętego, i jak dwaj aniołowie nad brzegiem kotliny zjawili się i z nim rozmawiali. To widziałam jako ostatnią jego czynność na pustyni.
Studnia była w używaniu jeszcze po ukrzyżowaniu Jezusa; gdy chrześcijanie stamtąd uchodzili, chrzczono w niej podróżnych i chorych, mieli też zwyczaj tam się modlić. Za czasów Piotra otoczona była studnia murem ochronnym. Wkrótce po ukończeniu studni, mającej służyć do udzielania chrztu, powrócił Jan między ludzi. Sprawiał dziwne wrażenie. Wielki, wyschły od postów i umartwień ciała, ale silny i kościsty, odznaczał się niezwykłą szlachetnością, czystością i prostotą, całkiem szczery i stanowczy. Cera jego śniada, policzki wyschłe i zapadnięte, ale za to poważne i surowe; włosy jego ciemno — czerwone i kędzierzawe, broda niewielka. Naokoło ciała przepasany prześcieradłem, które spada aż do kolan. Nosi szorstki, brunatny płaszcz, który, jak się zdaje, składa się z trzech części. Z tyłu wolny, w środku ciała ściągnięty rzemieniem. Ramiona zaś i piersi są całkiem odkryte. Pierś kosmata i pełna włosów, które mają prawie ten sam kolor, co płaszcz. Nosi laskę, na kształt pasterskiej zakrzywioną.
Schodząc z puszczy, zrobił najpierw mały most na strumyku. Wcale nie troszczył się o przejście, które było stąd daleko, lecz działał zupełnie tak, jak wymagał tego jego cel. Była tam publiczna droga. Przebywał blisko Cidessy i nauczał ludzi naokoło, pogan, którzy pierwszymi byli przy jego chrzcie. Żyli tutaj całkiem zaniedbani w podziemnych chałupach. Byli to potomkowie wszelakiego ludu, który się tutaj osiedlił przed narodzeniem Chrystusa po ostatnim zburzeniu świątyni. Jeden z ostatnich proroków przepowiedział im, że mają tu tak długo pozostawać, aż przyjdzie ktoś taki, jak jest właśnie Jan, który im powie, co mają robić. Później poszli ku Nazaretowi.
Jan szedł wprost do ludzi, nie napotykając i nie zważając na żadną przeszkodę, i mówił tylko o jednym: O pokucie i o bliskości Mesjasza. Wszyscy się zdumiewali i poważnieli, gdzie się tylko pokazał. Jego głos był ostry jak miecz, głośny i surowy, a mimo to miły. Z ludźmi każdego stanu obcował, jak z dziećmi. Wszędzie szedł prosto, nic go nie mogło w błąd wprowadzić, na nic się nie oglądał, niczego nie potrzebował. Widziałam go, jak biegał po lasach i puszczach, tu i tam kopał, staczał kamienie, drzewa usuwał z drogi, przygotowywał miejsca na spoczynek, zwoływał ludzi, którzy z podziwem nań spoglądali, ba, nawet z chałup wyciągał ich do pomocy. Wszyscy ze zdumieniem przypatrywali mu się i dziwili, że nigdzie nie zatrzymywał się i wkrótce znowu był na innym miejscu. Przechodził mimo morza Galilejskiego, około Tarychei w dolinie Jordanu, później obok Salem naprzeciwko Betel przez pustynię, mimo Jerozolimy, gdzie nigdy nie był w swym życiu, a na którą spoglądał ze smutkiem i boleścią. Ciągle pełen swego zadania, poważny, surowy, prostoduszny, tylko jedno wołający: Pokutę czyńcie, gotujcie się, Zbawiciel nadchodzi. Następnie poszedł przez dolinę pasterską do swojej ojczyzny. Rodzice jego poumierali; pierwszymi jego uczniami było kilku młodzieńców, krewnych ze strony Zachariasza. Gdy Jan przechodził przez Betsaidę, Kafarnaum i Nazaret, nie widziała go Najświętsza Panna, która od czasu śmierci Józefa mało wychodziła z domu; ale mężowie z Jej pokrewieństwa słyszeli jego napomnienia i towarzyszyli mu także spory kawał drogi.
Dwa razy przeszedł Jan na trzy miesiące przed chrztem przez kraj, głosząc Tego, który po nim miał przyjść. Jego chodzenie odbywało się z niezwykłą siłą, ścisłością, bez przerwy, prędko a jednak bez kwapienia się. Nie było to spokojne chodzenie, jak Zbawiciela. Gdzie nie miał nic do czynienia, to widziałam, że jakby

biegał od pola do pola. Szedł do domów i szkół nauczać, zbierał lud na miejscach publicznych i ulicach koło siebie. Kapłani i władze w różnych miejscowościach zatrzymywali go i wdawali się z nim w rozmowę; ale odchodzili z zdziwieniem i zdumieniem.
Wyrażenie: „prostujcie drogi Pańskie" nie było tylko czysto obrazowe; albowiem widziałam, jak Jan rozpoczął swój urząd przygotowywaniem dróg, jak przechodził wszystkie miejsca i drogi, którymi później chodził Jezus ze Swymi uczniami. Usuwał z drogi krzaki i kamienie, i robił ścieżki. Dawał kładki po strumykach, oczyszczał ich koryta, kopał zbiorniki na wodę i studnie, urządzał siedzenia, miejsca na spoczynek i altany, gdzie później Zbawiciel spoczywał, nauczał i działał. Wśród tych zajęć ściągał na siebie powszechną uwagę ten poważny, prostoduszny i niezwykły człowiek w twardym odzieniu i surowej postaci, i budził zdumienie w chatach, do których wstępował, aby sobie wypożyczyć narzędzi do pracy, lub by zawezwać ludzi do pomocy. Wszędzie wkrótce go otaczano, a on śmiało i odważnie wzywał do pokuty, głosząc przyjście Mesjasza, a siebie przedstawiając jako Jego poprzednika. Często zwracał się w stronę, kędy Jezus właśnie przechodził. Jednak nigdy się z Nim nie schodził, chociaż czasem tylko o godzinę drogi byli od siebie oddaleni. Raz był najwyżej o małą godzinkę drogi od Jezusa oddalony, mówiąc ludowi, iż on sam nie jest oczekiwanym Zbawicielem, lecz tylko nędznym sługą, gotującym drogi Panu, a że tamtędy właśnie idzie Zbawiciel, wskazując na Niego.
W całym swym życiu tylko trzy razy widział Jan Zbawiciela z wejrzenia. Pierwszy raz na pustyni, gdy święta Rodzina podczas ucieczki do Egiptu mimo przechodziła, a Jan, natchniony Duchem św., przybiegł, aby swego Mistrza pozdrowić, którego już pozdrowił był w łonie matki. Uczul bliskość Zbawiciela i Jego pragnienie. Wtedy pomodlił się chłopczyna i uderzył laską o ziemię, skąd wytrysnęło obfite źródło. Pobiegł naprzód, i ujrzał Jezusa z Maryją i Józefem przechodzącego, i w tym miejscu, gdzie źródło było, tańczył radośnie i powiewał chorągiewką.
Drugi raz widział Jezusa przy chrzcie, a trzeci, gdy Go ujrzał przechodzącego nad Jordanem i dał o Nim świadectwo. Słyszałam, jak Zbawiciel mówił do Apostołów o wielkim zaparciu się Jana, iż nawet przy chrzcie trzymał się ściśle w granicach uroczystego nastroju, chociaż jego serce omal nie pękło z miłości i tęsknoty. Od tego czasu raczej z pokory unikał Go, pokonując popęd własnej miłości, skłaniającej go do szukania Jezusa.
Jan patrzał ciągle na Zbawiciela w duchu, albowiem ciągle był w stanie proroczym. Ciągle widział w Jezusie dopełnienie swego poselstwa, urzeczywistnienie swego prorockiego nawoływania. Jezusa nie uważał on za swego rówieśnika, za współczesnego, lecz za Zbawiciela świata, Syna Bożego, który stał się człowiekiem; za Odwiecznego, który zjawił się w czasie; i nie śmiał nawet o tym pomyśleć, aby z Nim obcować. Lecz i siebie samego Jan nie uważał, jak inni, za żyjącego w czasie i w świecie, i z nim spojonego. Już w łonie matki kierował nim Przedwieczny, a Duch św. ze Zbawicielem jeszcze przed czasem wprowadził go w zetknięcie. Jako chłopiec uchylony był od świata i pozostawał w największym odosobnieniu na puszczy, o niczym nie wiedząc, jak tylko o Zbawicielu, aż wreszcie wychodzi z niej, jakoby drugi raz narodzony i rozpoczyna swój urząd poważnie, z namaszczeniem i siłą, o nic zresztą w około się nie troszcząc. Judea jest teraz dla niego pustynią i tak jak tutaj obcował ze źródłami, skałami, drzewami i zwierzętami, z nimi żyjąc i rozmawiając, tak teraz rozmawia i działa z ludźmi i grzesznikami, nie myśląc bynajmniej o sobie. Widzi on, wie i mówi jedynie o Jezusie: „Nadchodzi! przygotowujcie drogi, czyńcie pokutę, przyjmujcie chrzest! Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!" Oto jego

słowa. Na puszczy czysty i bez skazy, jak dziecko w łonie matki, z puszczy wyszedł szczery i prostoduszny, jak dziecko na piersiach matki. Sam Zbawiciel mówi o nim do Apostołów: „Czysty jak anioł, nigdy nic skalanego nie weszło do jego ust, i ani grzech, ani nieprawda z nich nie wyszły. Jan chrzcił na różnych miejscach. Najpierw przy Ainon, w okolicy Salem; później w On, naprzeciw Bethabary, na zachodniej stronie Jordanu, niedaleko od Jerycha. Trzecie miejsce chrztu było na wschód Jordanu, kilka godzin ku północy od drugiego. Na koniec chrzcił znowu przy Ainon, gdzie go też pojmano. Woda, którą Jan chrzci, jest odnogą Jordanu, która na wschodniej części rzeki robi zakręt, długi na godzinę drogi. Odnoga ta jest w niektórych miejscach tak wąska, iż ją można przeskoczyć, a w innych znowu szersza. Jej koryto tu i ówdzie zapewne się zmieniło, albowiem już wtedy na niektórych miejscach nie było wody. Zakręt Jordanu obejmuje małe stawy i studnie, które mają wodę z odnogi Jordanu. Taki staw oddzielony groblą od odnogi, był miejscem chrztu przy Ainon. Pod groblą znajdowały się rury, którymi można było wodę wpuszczać i wypuszczać. Miejsce to urządził po temu Jan. Była zatoka, wrzynająca się w brzeg, w którą wciskały się przesmyki lądu. Chrzczony stał między takimi dwoma klinami lądu po pas w wodzie, opierał się na poręczy, która się znajdowała na każdym klinie lądu. Na jednym ostrowie stał Jan, czerpiąc wodę muszlą i polewając na głowę chrzczonego, na przeciwnym cyplu stał ochrzczony, który kładł rękę na nowoochrzczonego. Na pierwszego kładł rękę sam Jan. Nowochrzczeńcy nie mieli górną część ciała całkiem odkrytą; okrywano ich rodzajem prześcieradła, tylko ramiona były wolne. Był tam także namiot, w którym się rozbierano i ubierano. Nie widziałam, aby chrzczono niewiasty. Chrzciciel miał przy udzielaniu chrztu, długą, białą suknię. Okolica, gdzie chrzczono, jest w ogóle przyjemna i nawodniona, i nazywa się Salem. Samo miejsce Salem leży po obu brzegach odnogi, Ainon zaś leży z przeciwnej strony Jordanu, bardziej ku północy niż Salem, bliżej Jordanii i jest większe. Bydło pasie się w okolicy, wiele osłów skubie trawę po łąkach naokoło licznych wód. Okolica Salem i Ainon była najpewniej wolną, albo też miała przywilej od dawna przyjęty, iż nikogo nie wolno było stamtąd wypędzić. Jan miał swoją chatę w pobliżu Ainon na starych zwaliskach dawnego wielkiego budynku, całkiem opustoszałych i trawą porosłych; gdzieniegdzie była tam zbudowana jakaś chatka. Były to fundamenta namiotu, który miał Melchizedek. Miałam o tym miejscu różnego rodzaju obrazy dawnych czasów, z których tylko to jeszcze wiem, iż Abraham miał tu widzenie i postawił dwa kamienie, jeden, na którym klęczał, drugi zaś służący za ołtarz. Widzenie zaś miał takie: Było miasto Boże, jak niebieskie Jeruzalem, a z niego spływały strumienie wody. Nakazano mu również modlić się o przyjście miasta Bożego. Spływająca z tego miasta woda, rozlewała się na wszystkie strony. Abraham miał to widzenie na pięć lat przedtem, zanim Melchizedek zbudował tu swój zamek. Ten zamek był raczej namiot z galeriami i schodami naokoło, coś na kształt zamku Menzora w Arabii. Tylko podwalina była bardzo silna z kamienia; zdaje mi się, że za czasów Jana widziałam jeszcze cztery skrzydła, gdzie stały główne filary. Na tym fundamencie, który jeszcze teraz stał, jak porośnięty szaniec, miał Jan chatę z rogoży. Za czasów Melchizedeka był ten namiot miejscem, gdzie się wielu obcych przechodzących ludzi zatrzymywało, rodzaj wolnego, wygodnego zajazdu przy przyjemnej wodzie. Może Melchizedek, którego widziałam zawsze jako doradcę i przewodnika przechodzących tu stąd i zowąd ludów i pokoleń, miał ten zamek dla przyjmowania ich i pouczania. Miało to już wtedy jakiś związek z chrztem i było dla Melchizedeka miejscem, skąd wychodził do swych zabudowań w Jerozolimie, do Abrahama i indziej; zbierał tu i rozdzielał rodziny i ludzi, którzy się tędy osiedlali. Jakób także przebywał tu przy Ainon ze swoim dobytkiem przez

czas dłuższy. Cysterna studni do chrztu już była wtedy a Jakób ją odnowił. Resztki zamku Melchizedeka leżały w pobliżu wody i miejsca chrztu, a w pierwszych czasach chrześcijańskiej Jerozolimy stanął kościół na tym miejscu, gdzie Jan chrzcił. Ten kościół stał jeszcze, gdy Maryja egipska tędy przechodziła na pustynię. Salem było to piękne miasto, ale zostało zniszczone w wojnie, zdaje mi się podczas zburzenia świątyni przed Chrystusem. Przebywał tu także ostatni z proroków. Jan zażywał od paru tygodni sławy z powodu nauki i chrztu, gdy w tym przyszli do niego posłowie Heroda z Kallirroe. Herod mieszkał tam w zamku na wschodniej stronie Martwego morza. Znajduje się tam wiele kąpieli i gorących źródeł. Herod chciał, aby Jan przyszedł do niego; lecz Jan odpowiedział posłom, że ma wiele do czynienia, a gdy Herod chce z nim mówić, to niech sam do niego przyjdzie. Wtedy widziałam, jak Herod z orszakiem żołnierzy, jechał na wozie o niskich kołach, lecz na wysokim siedzeniu, skąd mógł widzieć wszystko jak z tronu, do miasteczka, mniej więcej 5 godzin drogi na południe od Ainon, i kazał tam Jana zaprosić. Jan przyszedł w to miejsce do chaty cudzoziemca, a Herod poszedł bez orszaku do niego. Przypominam sobie, że mu Herod mówił, dlaczego mieszka, w tak nędznej chacie przy Ainon, że każe mu tam dom wybudować; na co Jan odpowiedział, iż nie potrzebuje domu, ma wszystko, czego mu potrzeba, a tylko czyni wolę Tego, który jest nad niego większym. Mówił poważnie i surowo i poszedł z powrotem. Stał z dala odwrócony od Heroda i mało mówił. Widziałam, iż synowie zmarłego Alfeusza i Maryi Kleofasowej, Szymon, Jakub Młodszy i Tadeusz i ich syn z drugiego małżeństwa z Sabą, Jozes Barsabas, dali się ochrzcić od Jana w Ainon. Także Jędrzej i Filip byli przy nim i byli przezeń ochrzczeni, poczym powrócili do swoich zajęć; również inni Apostołowie i wielu uczniów już chrzest przyjęli. Pewnego dnia przyszło wielu przełożonych i kapłanów z okolicznych miejsc Jerozolimy do Jana, aby się go zapytać, kim jest, kto go posłał, czego uczy itd. Odpowiadał z niezwykłą surowością i śmiałością, głosząc bliskość Mesjasza, i obwiniając ich o nie pokutę i obłudę. Niedługo potem wysłano z Nazaretu, Jerozolimy i Hebron całe tłumy przełożonych i Faryzeuszów do Jana, aby się go zapytali o jego powołanie. Wzniesiono także skargę przeciw niemu, że zajął bez pozwolenia miejsce, na którym chrzcił.Było wielu celników u Jana, którzy przyjęli od niego chrzest, a którym bardzo przemawiał do sumienia. Był tam także celnik Lewi, późniejszy Mateusz, syn z pierwszego małżeństwa wdowca Alfeusza, męża Maryi Kleofasowej. Bardzo się wzruszył i poprawił. Rodzina nim pogardzała. Wielu jednak celników Jan odprawił z niczym.

Żołnierze Heroda, wysłańcy "Rady" i rzesze pragnących chrztu, przychodzą do Jana.

W Dothaim, gdzie Jezus wyleczył niespokojnych, opętanych, mieszkali wspólnie poganie i żydzi od czasów niewoli babilońskiej. Poganie mieli na niedalekim pagórku swoje bożyszcza i uroczysko. Żydzi, obecnie wzruszeni krążącymi pogłoskami o rychłym przyjściu Mesjasza, który miał narodzić się w Galilei, nie chcieli znosić dłużej pogan obok siebie. Pogłoski te powstały już to przez to, że Jan był także w tych stronach, już to rozszerzali je ludzie, ochrzczeni przez Jana. Dla obrony kapłanów pogańskich przed żydami przysłał sąsiedni książę Sydonu żołnierzy. Uczynił to również i Herod dla zapobieżenia rozruchom. Żołnierze Heroda byli pstra zbieraniną wszelkiego rodzaju ludzi.
Widziałam ich w Kallirroe przy Herodzie. Prosili go wtenczas, aby pozwolił im dać się ochrzcić u Jana. Było to tylko zręcznym wybiegiem i komedią, przez którą chcieli sobie zjednać więcej wzięcia u ludu. Herod odrzekł im, że niema najmniejszej potrzeby przyjmować chrztu od Jana; Jan nie czyni cudów, więc nie

można uznawać jego posłannictwa. Zresztą mogą bliższych szczegółów w tej sprawie zasięgnąć w Jerozolimie. Widziałam, ich później w Jerozolimie. Widocznie należeli do trzech różnych sekt, gdyż każda część gdzie indziej udawała się po poradę. Później zebrali się na placu sądowym gdzie Piotr zaparł się Jezusa. Siedziało tu wiele przed trybunałem i wiele ludu było. Na zapytanie ich odpowiedzieli kapłani szyderczo, że mogą czynić, co im się podoba, ich to nic nie obchodzi. Około trzydziestu z tych żołnierzy przybyło rzeczywiście do Jana, prosząc o chrzest, lecz Jan zgromił ich, mówiąc, że nie chodzi im o poprawę. Ochrzcił tylko kilku z nich, których uważał za lepszych, a innych odprawił wykazawszy im ich obłudę. Ogromne tłumy ludzi zgromadzone są w Ainon. Jan od kilku dni już nie chrzci, tylko naucza, karcąc surowo, Gromady żydów, samarytan i pogan rozłożyły się oddzielnie na wzgórkach i wyżynach, częścią w mieszkaniach, częścią na wolnym powietrzu, aby słuchać nauki Jana. Na setki było można liczyć tych, co przybywali codzień, aby wysłuchać nauki i przyjąć chrzest. Szczególnie raz widziałam wielu pogan aż gdzieś z Arabii i jeszcze z dalszych stron. Przybyli do krewnych w tutejsze strony, a prowadzili ze sobą trzody osłów i owiec Przeciągając tędy, wstąpili po drodze posłuchać nauki Jana. W Radzie jerozolimskiej odbyła się walna narada nad tym, jak się zachować wobec wystąpienia Jana. Postanowiono wysłać do niego z ramienia trzech urzędów po trzech mężów. Annasz wysłał Józefa z Arymatei, najstarszego syna Symeona, i jednego z kapłanów, zajmujących się oglądaniem ofiar. Z Rady wysłano trzech mężów, prócz tego poszło trzech zwyczajnych obywateli. Mieli oni wypytać Jana, kim jest, i zawezwać go do Jerozolimy, gdyż, jeśliby jego posłannictwo było prawnym, byłby się najpierw zgłosił do przełożonych świątyni. Wyszydzali jego śmieszny ubiór i nowy zwyczaj chrzczenia żydów, zwłaszcza że tylko pogan zwykło się chrzcić.
Niektórzy z nich przypuszczali, że może to jest Eliasz, przybyły na powrót z drugiego świata. Andrzej i Jan, ewangelista, są przy Janie Chrzcicielu. Prócz nich są prawie wszyscy późniejsi apostołowie i wielu uczniów, z wyjątkiem Piotra, który już chrzest przyjął. Niema także zdrajcy Judasza, jednak był on już u rybaków koło Betsaidy i dowiadywał się o Jezusa i Jana. Jan, nie chrzcił już od trzech dni, właśnie znów chrzcić rozpoczął, kiedy przybyli do niego wysiani mężowie z Jerozolimy. Wysłańców nie przyjął zaraz, lecz dopiero, gdy skończył chrzcić, dał im posłuchanie.
Ci przedstawiali mu, że postępuje zanadto samowładnie, że powinien zgłosić się do Jerozolimy po pozwolenie nauczania, a zarazem nie być tak dziwacznie ubranym. Na zarzuty ich odpowiedział Jan krótko a ostro, i odprawił ich z niczym. Między zebranymi ludźmi było wielu takich, których Jan nie chciał chrzcić; ci zwrócili się teraz z zażaleniem do wysłańców, oskarżając Jana o stronniczość. Wysłańcy odeszli; pozostał tylko Józef z Arymatei i syn Symeona, i przyjęli chrzest z rąk Jana. Z nauk Jana dowiedzieli się przyszli apostołowie wiele szczegółów o Jezusie i zaczęli zwracać na niego uwagę. Obecnie powrócili do domu, opowiadając wszędzie o Janie. Wracając do Jerozolimy, spotkał Józef z Arymatei Obeda, krewnego Serafii (Weroniki), który był sługą przy świątyni. Na jego zapytania opowiadał mu wiele o Janie, co skłoniło Obeda, że także dał się ochrzcić. Jako należący do świątyni pozostał tymczasem potajemnym uczniem i później dopiero wystąpił z tym jawnie.

Jan otrzymuje polecenie udania się do Jerycho

Widziałam potem Jana, jak przechodził przez Jordan chrzcić chorych. Miał na sobie tylko chustę i płaszcz, przewieszony na ramionach. Przez jedno ramię miał

przewieszony miech skórzany z wodą do chrztu, przez drugie czarę do polewania. Wielką liczbę chorych przyniesiono już to na noszach, już to w pewnego rodzaju taczkach na brzeg Jordanu, naprzeciw miejsca, gdzie Jan chrzcił. Ponieważ nie można było przewieźć ich na drugą stronę, proszono Jana, aby udał się do nich. Jan przybył z kilku uczniami. Za pomocą łopaty, którą zawsze miał przy sobie, wy kopał równy, gładki dół, oddzielony groblą od Jordanu. Przez kanał opatrzony zasuwą, napuścił wody do dołu, i wlał doń wodę, którą przyniósł ze sobą. Wtedy, po stosownej nauce, chrzcił chorych w ten sposób, że sadowił ich na kraju dołu i z czary lał na nich wodę. Ochrzciwszy chorych, przeprawił się znowu na wschodnią stronę Jordanu do Ainon.
Tu przystąpił do niego anioł i rzekł mu, że mą udać się na drugą stronę Jordanu w okolice Jerycha, gdyż zbliża się Ten, który ma przyjść, a którego przyjście Jan ma głosić. Skutkiem tego polecenia zwinął Jan wraz z uczniami namioty w Ainon i wyruszył z nimi we wskazanym kierunku. Przez kilka godzin szli wschodnią stroną Jordanu w dół, potem przeprawili się na zachodni brzeg Jordanu i znowu szli przez jakiś czas w górę rzeki. Doszli wreszcie do miejsca, gdzie znajdowały się baseny kąpielowe, wewnątrz obmurowane, połączone z Jordanem kanałem, który można było zamykać, lub otwierać. Wysp na Jordanie nie było tutaj. To drugie miejsce chrztu leżało na zachodniej stronie Jordanu między Jerychem a Bethaglą. Naprzeciw, na wschodnim brzegu Jordanu, leżało miasto Bethabara. Do Jeruzalem jest stąd około pięć mil. Prostą drogą idzie się tam przez Betanię, pustynię i koło jakiejś gospody, która stoi opodal drogi. Okolica między Jerychem a Bethaglą jest bardzo piękna. Woda w Jordanie jest jasna, przejrzysta, a miejscami wydaje nawet przyjemny zapach, gdyż nad brzegami rośnie wiele kwitnących krzewów, z których kwiaty opadają w wodę. Miejscami woda jest tak płytka, że widać doskonale dno. W wielu miejscach widziałam otwory, wykute w nadbrzeżnych skałach podwodnych.
Z przyjemnością przebywam duchem w tym błogosławionym kraju, lecz nigdy nie wiem, jaka jest pora roku. Gdy u nas jest zima, tam zieleni się już wszystko, gdy znowu u nas lato, tam nadchodzi już czas drugiego żniwa. Jest jednak i tam pora roku, w której są ciągłe deszcze, a mgła unosi się w powietrzu po całych dniach. W około Jana jest mniej więcej sto osób, między tymi uczniowie i wielu pogan. Wszyscy pracują nad urządzeniem miejsca do chrztu i chaty. Przenoszą resztę sprzętów z Ainon i wszystko porządkują. Z okolicy przyniesiono wielu chorych na łożach. W tym miejscu przedzielił niegdyś Eliasz płaszczem wody Jordanu i przeszedł z Elizeuszem suchą nogą, a ten ostatni uczynił to samo, idąc z powrotem i tu spoczywał. Tędy również przechodzili niegdyś Izraelici. Z Jerozolimy wysłano znowu od przełożonych świątyni do Jana Faryzeuszów i Saduceuszów. Jan wiedział przez anioła o ich przybyciu. Przybywszy nad Jordan, wysłali do niego gońca z poleceniem stawienia się przed nimi. Jan nie robił sobie nic z tego; nauczał i chrzcił dalej, a przez gońca kazał im powiedzieć, że jeśli chcą z nim mówić, to mogą przyjść do niego. Zawstydzeni tedy wysłańcy przyszli rzeczywiście do niego, lecz on, znowu nie zważając na nich, nauczał i chrzcił, i dopiero, gdy wysłuchali jego nauki, kazał ich zaprowadzić do namiotu, urządzonego przez uczniów. Potem w towarzystwie uczniów i pospólstwa udał się do nich; wysłańcy zapytywali go kilkakrotnie, czy on jest tym, lub owym, lecz Jan odpowiadał przecząco. Zapytywali go także, kto jest Ten, o którym opowiadają wszędzie. Od dawna mówią proroctwa, że ma przyjść Mesjasz, aż oto teraz słychać między ludem pogłoski, że już przyszedł. Jan odrzekł im na to: ?Powstał wśród was mąż, którego wy nie poznajecie. Nie widziałem Go nigdy, lecz zanim przyszedłem na świat, już otrzymałem rozkaz przygotować Mu drogę i ochrzcić Go. Przyjdźcie o oznaczonym czasie, a ujrzycie Go przy chrzcie." Wyrzucał im

również Jan surowo, że nie przyszli tu ochrzcić się, lecz tylko na podsłuchy. Wysłańcy odrzekli mu, że teraz już wiedzą, kim on jest, że chrzci bez upoważnienia, że jest obłudnikiem i tylko z obłudy ubiera się tak dziwacznie. Poczym odeszli. Po ich odejściu przybyli znowu posłowie ?Rady jerozolimskiej," w liczbie około dwudziestu. Byli oni wybrani z różnych stanów, między nimi i kapłani w czapkach, szerokich pasach, z taśmami zwieszającymi się z ramion, opatrzonymi futrzanym zakończeniem. W imieniu ?Rady" żądali od niego stanowczo, aby stawił się tamże i wykazał prawdziwość swego posłannictwa, gdyż właśnie przez nieposłuszeństwo dla ?Rady" okazuje, że nie jest powołanym do nauczania.
Na to odrzekł Jan, że mają czekać, aż przyjdzie do niego Ten, który go posłał. Tu wskazał wybitnie na Jezusa jako Mesjasza, opowiadając Jego narodzenie w Betlejem, wychowanie w Nazarecie, ucieczkę do Egiptu itp. Zaręczał jednak, że nigdy nie widział Jezusa. Wysłańcy zarzucali mu, że jest w porozumieniu z Jezusem, i że wysyła do Niego posłów. Przyznał im Jan, że posyła często do Jezusa, lecz posłowie ci są niewidzialni, a tacy jak oni, nie godni są zobaczyć ich. Wysłańcy, widząc, że nic nie wskórają, odeszli, pełni niechęci. Ze wszystkich stron schodzą się do Jana gromady pogan i żydów. Nawet Herod przysyła często ludzi, aby przysłuchali się nauce Jana i opowiedzieli mu ją. Miejsce chrztu wygląda teraz o wiele piękniej. Z pomocą uczniów wystawił Jan wielki namiot, w którym pokrzepiają się chorzy lub zmęczeni, i gdzie odbywa się nauczanie. Często słychać śpiewy. Raz słyszałam, jak śpiewali psalm o przejściu Izraelitów przez Morze czerwone. Z czasem wytworzyło się tu jakby małe miasto, tyle jest chat i namiotów. Niektóre z nich kryte są skórami, inne sitowiem. Przypływ obcych jest bardzo wielki, nawet z najdalszych okolic, gdzie mieszkają trzej królowie. Przybysze ci mają ze sobą mnóstwo wielbłądów, osłów i koni.
W podróży do Egiptu zatrzymują się tu koło Jana, słuchają jego nauki i przyjmują chrzest. Stąd ciągną gromadnie do Betlejem. Niedaleko groty, w której narodził się Jezus, w stronie, gdzie jest pole pasterzy, znajduje się studnia Abrahama. Abraham mieszkał ze Sarą w tej okolicy. Raz, będąc słabym, zapragnął gwałtownie napić się wody z tej studni, lecz gdy mu ją przyniesiono, przezwyciężył się i z miłości ku Bogu odmówił sobie napoju; w nagrodę za ten czyn wyzdrowiał natychmiast. Czerpanie wody jest z powodu głębokości tej studni wielce uciążliwym. Tuż obok stoi wielkie drzewo, a w pobliżu znajduje się grota z grobowcem Marahy, mamki Abrahama, która towarzyszyła mu wszędzie aż do tego miejsca, gdzie ją w podeszłym wieku śmierć zaskoczyła. Jest to miejsce pielgrzymki pobożnych żydów, podobnie jak góra Karmel i Horeb. Tu modlili się także trzej królowie. Oprócz późniejszych uczniów Jezusa widziałam bardzo mało Galilejczyków przy Janie. Przybywało tu więcej pogan jako też ludu z okolicy Hebron, i dlatego to Jezus w podróży Swej przez Galileę lud tamtejszy tak usilnie upominał, aby się udali do Jana i przyjęli chrzest.

Herod u Jana.

Obchód świąteczny tamże Miejsce, gdzie Jan nauczał, oddalone było o niecałą godzinę drogi od miejsca chrztu. Było to u żydów miejscem świętem, pamiątkowym. Otoczone było zewsząd murem, jakby ogród, a wewnątrz stały chaty o ścianach, krytych sitowiem. Na środku leżał kamień, tam gdzie niegdyś Izraelici po przeprawieniu się przez Jordan złożyli arkę i odprawili nabożeństwo dziękczynne. Nad tym kamieniom wystawił Jan wielki namiot, o ścianach plecionych, krytych sitowiem, przed kamieniem zaś stał rodzaj katedry, z której Jan nauczał. Tu zastał go Herod nauczającego w otoczeniu uczniów, lecz Jan, nie

zważając na niego, uczył dalej.
Herod spotkał się w Jerozolimie z żoną brata swego, która przebywała tamże ze swą szesnastoletnią córką, Salome. Poznawszy ją, zapałał pragnieniem pojęcia ją za małżonkę. Daremnie jednak prosił „Radę" o pozwolenie na to małżeństwo, a nawet skutkiem tego poróżnił się z członkami „Rady." Obawiał się jednak przez spełnienie tego kroku narazić się opinii publicznej, dlatego nie chciał postępować samowładnie, lecz starał się pozyskać przyzwolenie Jana, którego lud czcił jako proroka. Sądził, że ten, aby pozyskać jego łaskę, z pewnością przychyli się do jego żądania.
Herod udał się do Jana w towarzystwie Salomy, córki Herodiady. W orszaku swym miał około trzydziestu ludzi, oprócz służebnych Salomy. Jechał wraz z kobietami w powozie; Jana uprzedził o swym przybyciu przez osobnego posłańca; Jan jednak nie chciał, aby Herod ze swym orszakiem przybył aż na miejsce chrztu, gdyż ich obecność, a szczególnie obecność kobiet splamiłaby to święte miejsce. Przestał więc chrzcić i udał się z uczniami na miejsce nauki i tam spotkał się z Herodem. Nie rozmawiając z nim wcale, zaczął nauczać, mówiąc właśnie na ten temat, że Herod mógł pośrednio dowiedzieć się, jakie jest jego zapatrywanie w sprawie tego małżeństwa. Wypowiedział bez ogródki prawdę, a wreszcie dodał, że trzeba czekać na Tego, który ma przyjść; on sam już nie długo będzie chrzcił, bo ustąpi miejsca Temu, którego tylko jest przesłańcem.
Z mowy tej mógł Herod łatwo zrozumieć, że Jan zna jego plan i że wcale go nie pochwala. Opuścił więc Jana z gniewem w sercu, wracając do miejsc kąpielowych w Kallirroe, gdyż wtenczas jeszcze tam mieszkał, oddalonych o kilka godzin drogi od miejsca chrztu Jana. Przed odejściem jednak kazał oddać Janowi zwój pisma z opisem swej sprawy, sądząc że Jan zmieni jeszcze swe zapatrywanie. Położono go przed Janem, gdyż nie chciał nim splamić swej ręki. Zarazem kazał zostać kilku ludziom ze swego orszaku, aby starali się Jana nakłonić, by tenże plan jego zechciał potwierdzić. Usiłowania ich jednak były daremne. Jan nie chciał małżeństwa Heroda z żoną brata uznać za ważne, a skończywszy nauczanie, wrócił na miejsce chrztu. Kobiety z orszaku Heroda wystrojone były zbytkownie, lecz dosyć przyzwoicie. Magdalena była w ubieraniu się więcej wybredna i rozrzutna. Wspominałam już, że w miejscowości, gdzie Jan chrzci, właśnie gdzie teraz leżał wielki kamień, spoczywała niegdyś arka przymierza. Otóż nie pamiętam już, czy na pamiątkę owego pochodu Izraelitów przez Jordan, czy z innej jakiej przyczyny, urządzono tam trzydniową uroczystość. Uczniowie Jana ozdobili to miejsce drzewkami, wieńcami i kwiatami. Byli tam obecni Piotr, Andrzej, Filip, Jakób Młodszy, Szymon, Tadeusz i wielu późniejszych uczniów Jezusa. Miejsce to uważali jeszcze wszyscy pobożni żydzi za święte, lecz z biegiem czasu straciło ono w ogóle na znaczeniu. Otóż widocznie chciał Jan przez ten uroczysty obchód znowu podnieść jego sławę. Jan Chrzciciel i niektórzy z uczniów mieli ubiory kapłańskie. Jan miał pod spodem szarą, a na wierzchu białą, szeroką szatę, przepasaną w biodrach szarfa białą, żółto nakrapianą, a opatrzoną na końcach ozdobnymi frędzlami. Na bokach miał zawieszone dwa podłużne, zaokrąglone drogie kamienie, a na każdym z nich wypisano były imiona sześciu pokoleń izraelskich. Na piersiach znowu wisiała czworokątna tablica biało — żółta, przymocowana na czterech rogach czterema złotymi łańcuszkami. W tablicę tę wprawione było dwanaście różnych drogich kamieni z wyrytymi na nich imionami dwunastu pokoleń. Przez plecy zwieszała długa chusta, na kształt stuły, u dołu nakrapianą w białe i żółte kostki, opatrzona na końcach frędzlami. Płaszcz ozdobiony był z tyłu białymi i żółtymi węzłami z jedwabiu, naśladującymi owoce. Głowę miał odkrytą, ale za to na szyi miał wąski kawał materii, którą mógł jak kapuzę naciągać ha głowę i wtedy koniec jej zachodził mu aż na czoło.

Przed pamiątkowym kamieniem arki przymierza ustawiono mały, mniej więcej czworoboczny ołtarz; w środku próżny. Ołtarz ten opatrzony był z wierzchu rusztem, u spodu był popielnik, a z czterech boków były umieszczone cztery wydęte rury, na kształt rogów. Ołtarz był przenośny z miejsca na miejsce. Naokoło ołtarza zebrali się uczniowie w białych szatach, przepasani szerokimi pasami. Ubrania te podobne były do szat apostołów przy sprawowaniu początkowym obrzędów religijnych. Ołtarz okadzono, a następnie Jan ofiarował, paląc na nim rozmaite zioła i korzenie, a o ile mi się zdaje, także i kłosy. Wszystko zdobne było w kwiaty, wieńce i girlandy. Wielkie tłumy ludzi, ochrzczonych przez Jana przypatrywały się uroczystości.
Kapłańskie suknie Jana Chrzciciela wykonano już na nowym miejscu chrztu. Robiły je kobiety, które od niedawnego czasu osiedliły się niedaleko stąd nad Jordanem. Wyrabiały one rozmaite sprzęty i suknie, do chrztu jednak ich nie dopuszczano.
Całe zachowanie się Jana w ostatnim czasie wyglądało tak, jak gdyby zakładał nowy kościół. Nie zajmował się tu już pracą ręczną, tylko chrzcił i nauczał; udzielając chrztu wdziewał długą białą szatę. Tylko miejsce, przeznaczone na chrzest Jezusa, przygotował własnoręcznie, przy czym mu kilku uczniów donosiło potrzebne przedmioty. Jan nauczał z zapałem zebrane, na uroczystość tłumy ludzi. Żeby lepiej można było słyszeć jego mowę, nauczał z galerii, otaczającej namiot. Zwyczaj budowania namiotów z galeriami pochodzi od królów arabskich. Przy murach, otaczających to miejsce, urządzone były siedzenia amfiteatralne, na których stały niezliczone tłumy ludu. Jan nauczał o Zbawicielu, który go posłał, a którego on nie zna, i o przejściu Izraelitów przez Jordan. Po nauce złożono znowu ofiarę kadzielną i spalono na ołtarzu zioła.
Od Masfy aż do Galilei ogłoszono wszędzie, że Jan będzie miał ważną naukę; zeszły się więc wielkie tłumy ludzi. Esseńczycy stawili się prawie co do jednego. Większa część ludzi miała na sobie długie białe suknie. Przybyli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, które przyjechały na osłach, prowadzonych przez mężczyzn i przywiozły ze sobą mnóstwo gołębi; mężczyźni bowiem ofiarowali chleb a kobiety gołębie. Jan stał za kratą i przyjmował ofiarowane chleby; następnie oczyszczono je, z mąki przywrzałej, nad długim stołem opatrzonym na wierzchu kratą i składano na misy; Jan błogosławił chleby i podnosił w górę, ofiarując Bogu. Następnie dzielono te chleby na kawałki i rozdzielano między lud; najwięcej otrzymywali ci, którzy z najwięcej oddalonych stron dotąd przybyli, ponieważ oni też najbardziej potrzebowali. Oskrobana mąka i okrawki spadały przez kratki do osobnego zbiornika, skąd brano je i palono na ołtarzu. Podobnie rozdzielano także gołębie, ofiarowane przez kobiety. Trwało to wszystko prawie pół dnia.
Cała uroczystość trwała włącznie z szabatem trzy dni, poczym Jan znowu oddał się zwykłemu zajęciu, to jest chrzcił i nauczał ludzi.

Wyspa chrztu Jezusa wyłania się z wód Jordanu

Po niejakim czasie miał Jan do uczniów mowę nad Jordanem o rychło mającym nastąpić chrzcie Mesjasza, którego nigdy nie widział. Odezwał się do nich w te słowa: „Na świadectwo prawdziwości mych słów, pokażę wam miejsce, gdzie Mesjasz będzie chrzczony. Patrzcie, oto wody Jordanu rozstąpią się, a z głębi ich ukaże się wyspa!" — W tej samej chwili rozstąpiły się rzeczywiście fale wody, a zdziwionym uczniom ukazała się mała, okrągła wysepka, utworzona z jakiejś białawej ziemi. Stało się to w tym samym miejscu, kędy niegdyś przechodzili Izraelici z arką przymierza i którędy przechodził Eliasz, rozdzieliwszy wody

płaszczem.
Wielkie wzruszenie opanowało na ten widok obecnych. Padli na kolana, wznosząc ku niebu modły dziękczynne. Tymczasem pokładł Jan w wodę z pomocą uczniów wielkie kamienie od brzegu ku wysepce, położył na nie drzewa i gałęzie i wysypał z wierzchu drobnymi kamykami. Tak powstał mostek, po którym można było przejść na wysepkę, a pod którym woda swobodnie przepływała. Dokoła wysepki zasadzili dwanaście drzewek, połączywszy je razem, tak, że tworzyły jakby altanę, u góry otwartą. Między drzewkami posadzili krzewy, o kwiatach białych i czerwonych z owocami żółtymi, zakończonymi ładną szypułką. Krzaków tych była nad brzegiem wielka obfitość. Całość wyglądała bardzo pięknie, gdyż jedne krzewy dopiero kwitły, podczas gdy drugie uginały się już pod ciężarem owoców. Nowa wysepka, utworzona na miejscu, którędy przechodzili Izraelici, wydawała się skalistą, a łożysko rzeki bardziej pogłębione, jak za czasów Jozuego. Stan wody jednak był o wiele niższy, niż dawniej, i gdy na słowa Jana wysepka wyłoniła się z wody, nie wiedziałam właściwie, czy dno rzeki się podnosi, czy tylko woda się cofa.
Na kraju wysepki na lewo od mostu wykopano dół, który zaraz napełnił się czyściutką wodą. Kilka stopni prowadziło w dół, a tuż ponad wodą leżał gładki, czerwony trójkątny kamień, na którym miał Jezus stać podczas chrztu. Na prawo od tego kamienia było piękne, pełne owoców drzewo palmowe, którego trzymał się Jezus podczas obrzędu chrztu. Brzeg studni wyłożony był ładnymi kamieniami, a w ogóle we wszystkim znać było staranne, skrzętne opracowanie. Kiedyś dawniej widziałam przejście Izraelitów tędy. Było to w czasie, gdy wody Jordanu wezbrały. Na samym przedzie, w dość wielkiej odległości przed resztą, ludu niesiono arkę przymierza. Pomiędzy dwunastu mężami, którzy nieśli i towarzyszyli arce przymierza, był także Jozue, Kaleb i zdaje mi się, Enoi. Gdy przyszli nad Jordan, jeden tylko niósł arkę z przodu, a inni z tyłu. Zaledwie spód arki dotknął się powierzchni wody, w tej chwili woda wstrzymała się, skrzepła i spiętrzyła w górę ogromnie wysoko, tak że aż z miasta Zartan można ją było widzieć. Skutkiem tego osuszyło się łożysko rzeki od miejsca gdzie arka stała, w stronę Morza martwego. Tymczasem nadeszli ciągnący Izraelici i przeprawili się oddaleni od arki suchą nogą na drugi brzeg.
Ludzie niosący arkę stanęli mniej więcej w środku rzeki, gdzie leżały cztery wielkie, jak krew czerwone, graniaste kamienie; z obu ich stron leżało w dwóch rzędach po sześć trój graniastych gładko ciosanych kamieni, czyli po dwanaście z każdej strony. Każdy z nich był ostrym końcem zagłębiony w ziemię. Niosący arkę lewici postawili ją na czterech środkowych kamieniach, a sami stanęli, po sześciu z każdej strony, między rzędami kamieni trój graniastych. Kamienie na zewnątrz leżące, były różnokolorowe, ozdobione odciskami rozmaitych figur i kwiatów.
Jozue wybrał dwunastu mężów, po jednym z każdego pokolenia, i kazał te kamienie wynieść na brzeg i tam w pewnym oddaleniu ustawić w dwóch rzędach, na pamiątkę przejścia przez Jordan. Wyryto na nich imiona dwunastu pokoleń i tych, którzy je przenosili. Za czasów Jana nie było ich już w tym miejscu. Nie wiem, czy przysypane są ziemia, czy też uległy zniszczeniu podczas licznych wojen. To jednak pewne, że w tym miejscu stał namiot Jana. W późniejszych czasach wybudowano tu kościół, zdaje mi się za staraniem cesarzowej Heleny. Kamienie, na których stali lewici obok arki, były o wiele większe; po odejściu lewitów obrócono je ostrymi końcami do góry. Wody, spiętrzone do góry, opadły po przejściu Izraelitów i przeniesieniu arki, i znowu płynął Jordan jak zwyczajnie. W tym właśnie miejscu, na którym stała arka, wykopał Jan na nowo powstałej wyspie studnię, w której Jezus miał przyjąć chrzest.

Poziom studni położony był niżej, niż powierzchnia wysepki tak, iż ten, który w niej stał, mógł być z brzegu widziany tylko po piersi. Studnia zbudowana była w ośmiokąt, mający około pięć stóp średnicy i była otoczona w pięciu miejscach przerwaną, krawędzią, na tyle dość szeroką, że sporo ludzi mogło na niej stanąć. Owych dwanaście trój graniastych kamieni, na których lewici stali, wystawało z ziemi po obu stronach studni. W samej zaś studni leżały pod wodą owe graniaste kamienie, na których spoczywała arka. Kamienie te można było i dawniej czasem widzieć przy niskim stanie wody w Jordanie.
Tuż przy brzegu leżał wbity ostrym końcem w ziemię trój graniasty piramidalny kamień, na którym stał Jezus podczas chrztu, gdy Duch św. zstąpił na Niego. Po prawej ręce stało wspomniane wyżej drzewo palmowe, którego się trzymał podczas chrztu, po lewej stał Jan Chrzciciel. Kamień, na którym stał Jezus, nie należał do owych dwunastu kamieni; zdaje mi się, że Jan przyniósł go umyślnie z brzegu. Znać było na nim odciski rozmaitych kwiatów. Tamte kamienie były również ozdobione odciskami, a przy tym różnobarwne. Większe, były o wiele od tych, które Jozue kazał wynieść na brzeg. Zdaje mi się, że były to drogie kamienie, i że umieścił je tu Melchizedek, zupełnie małe, w czasach, gdy Jordan nie płynął jeszcze tędy. Podobnie zaznaczał Melchizedek wiele innych miejsc, które później miały być widownią ważnych zdarzeń dziejowych.
Zdaje mi się także, że z tych, lub z wyniesionych na brzeg kamieni, wyrobione były drogie kamienie na napierśniku Jana, który miał na sobie podczas teraźniejszej uroczystości.

Nowe poselstwo z Jerozolimy. Herod powtórnie przybywa do Jana

Podczas gdy Jan chrzcił znowu na zwykłym miejscu, przybyło doń około dwudziestu posłów, przysłanych od wszystkich władz jerozolimskich, aby go pociągnąć do odpowiedzialności. Przybywszy na miejsce, gdzie się poprzednio odbywała owa uroczystość, posłali po Jana, aby się tam stawił, czego on jednak nie uczynił. Na drugi dzień przyszli bliżej, tak że tylko o pół godziny drogi oddaleni byli od miejsca chrztu. Jan
nie życzył sobie, aby weszli w obręb ogrodzonej osady, więc po skończonym zajęciu zbliżył się ku nim i rozmawiał z nimi z pewnej odległości. Rozmowa dotyczyła tego samego, co i przedtem; Jan często nie odpowiadał na ich pytania, a we wszystkim odwoływał się na Tego, który przyjdzie przyjąć u niego chrzest, jest od niego potężniejszym, a którego jeszcze nigdy nie widział.
Wkrótce potem widziałam Heroda, siedzącego na mule w pewnego rodzaju skrzyni, przytwierdzonej do grzbietu muła, jadącego do Jana. Towarzyszyła mu żona brata jego, mieszkająca w tym czasie już razem z nim. Siedziała również na mule, dumna i w zbytkowne suknie wystrojona. Z orszakiem sług przybyli w pobliże miejsca chrztu. Herodiada zatrzymała się na mule opodal. Herod zaś zsiadł z muła, przybliżył się do Jana i zaczął z nim rozmowę. Sprzeczał się z nim, gdyż Jan rzucił na niego klątwę z powodu niedozwolonego małżeństwa z żoną brata, mimo że Herod przedłożył mu niedawno pismo z dowodami, mającymi ten jego krok usprawiedliwić. Jan zagroził mu nadto utratą prawa chrztu i zbawienia przez Mesjasza, jeśli nie zaniecha tego haniebnego, gorszącego stosunku. Potem zapytywał Herod Jana, czy zna Jezusa z Nazaretu, o którym różne po kraju chodzą pogłoski, czy się nawzajem przez posłów porozumiewają, i czy to jest Ten sam, którego on głosi? Jeśli tak jest, to on zwróci się do Niego w tej sprawie. Jan zapewniał go, że Jezus tak samo będzie się na tę sprawę zapatrywał; nie pomogą tu żadne wykręty, gdyż cudzołóstwo pozostanie zawsze cudzołóstwem. — Cała ta rozmowa toczyła się z pewnego oddalenia. Gdy Herod zapytał Jana, dlaczego nie

chce przyjść bliżej do niego, odrzekł mu tenże: „Byłeś dotychczas ślepym, a grzech twój jeszcze bardziej cię oślepia. Czym bliżej byłbym ciebie, tym mniej pojmowałbyś. Gdy będę w twej mocy, wtenczas będziesz czynił, co zechcesz, chociaż później będziesz tego żałował!" Tkwiła w tych słowach przepowiednia przyszłego losu Jana. — Rozgoryczony, powrócił Herod z przewrotną kobieta, do domu.
Zbliża się czas, w którym Jezus przyjdzie do chrztu. Jan chodzi zasmucony i już nie bierze się z takim zapałem do pracy, jak gdyby kończył się już czas jego działalności. Ze wszystkich stron cierpi prześladowanie. Z Jerycha, Jerozolimy, od Heroda, biegają posłańcy, nakazując jemu i uczniom opuścić przestrzeń, zajęta dokoła miejsca chrztu. Była to rzeczywiście przestrzeli dość wielka, więc tym bardziej nie chciano pozwolić stronnikom Jana osiedlać się na niej, a jego samego starano się wypędzić na drugą stronę Jordanu. Raz nawet zniszczyli żołnierze Heroda palisadę osądy na znacznej przestrzeni i po wypędzali ludzi z domostw; nie dotarli jednak do namiotu Jana, postawionego między dwunastu kamieniami. — Smuciło to Jana, i nieraz mówił swym uczniom, że czeka tylko na to, aby ochrzcić Jezusa, a potem rozłączy się z nimi i pójdzie na drugą stronę Jordanu. Bolało to wiernych przywiązanych uczniów, gdyż nie chcieli za nic w świecie rozłączać się z Janem.
Dowiedziawszy się o zbliżaniu się Jezusa, wziął się Jan z dawnym zapałem do udzielania chrztu. Nadciągały teraz tłumy ludu, wyprawione do chrztu przez Jezusa; było między nimi wielu celników, a także Parmenas z Nazaretu wraz ze swymi rodzicami.
Mówiąc o Mesjaszu i o rychłym swoim ustąpieniu, tak się Jan poniżał, że aż zasmucało to uczniów jego. Przybyli do niego także uczniowie Jezusa, których tenże odprawił w Nazarecie, i ci mu donieśli o zbliżaniu się Jezusa. Jan rozmawiał z nimi w namiocie o Jezusie; podczas tej rozmowy taką zapalił się miłością ku Jezusowi, że prawie okazywał zniecierpliwienie z tego powodu, że Jezus wyraźniej nie wskazuje na Siebie, jako na Mesjasza. — Podczas gdy Jan uczniów chrzcił, spuściła się na nich jasna chmura, a w jej blasku ujrzał Jan Jezusa w otoczeniu wszystkich Jego późniejszych uczniów. — Będąc już pewnym, że Jezus wkrótce przybędzie, okazuje Jan niezwykłą radość a zarazem tęsknotę, i ciągle spogląda w dal, czekając, rychło Pan nadejdzie.
Wysepka, na której ma być ochrzczony Jezus, zieleni się pięknie. Nikt tam nie chodzi z wyjątkiem Jana. Droga, prowadząca przez mostek, jest zwykle zamknięta.

Jan chrzci Jezusa

Idąc prędzej niż Łazarz, przybył Jezus o dwie godziny wcześniej od niego na miejsce chrztu. Dochodząc tam, przyłączył się o zmierzchu do gromady ludzi, którzy również szli do chrztu. Nikt Go nie znał, a przecież wszystkich oczy zwracały się ku Niemu, jakby przeczuwano w Nim kogoś wyższego. Nad ranem przybył Jezus z innymi na miejsce chrztu. Ogromne tłumy ludzi zalegały równinę, a Jan natchnionymi słowami mówił miejsca chrztu. Było to u żydów miejscem świętem, pamiątkowym. Otoczone było zewsząd murem, jakby ogród, a wewnątrz stały chaty o ścianach, krytych sitowiem. Na środku leżał kamień, tam gdzie niegdyś Izraelici po przeprawieniu się przez Jordan złożyli arkę i odprawili nabożeństwo dziękczynne. Nad tym kamieniem wystawił Jan wielki namiot, o ścianach plecionych, krytych sitowiem, przed kamieniem zaś stał rodzaj katedry, z której Jan nauczał. Tu zastał go Herod nauczającego w otoczeniu uczniów, lecz Jan, nie zważając na niego, uczył dalej.

Herod spotkał się w Jerozolimie z żoną brata swego, która przebywała tamże ze swą szesnastoletnią córką, Salome. Poznawszy ją, zapałał pragnieniem pojęcia ją za małżonkę. Daremnie jednak prosił „Radę" o pozwolenie na to małżeństwo, a nawet skutkiem tego poróżnił się z członkami „Rady." Obawiał się jednak przez spełnienie tego kroku narazić się opinii publicznej, dlatego nie chciał postępować samowładnie, lecz starał się pozyskać przyzwolenie Jana, którego lud czcił jako proroka. Sądził, że ten, aby pozyskać jego łaskę, z pewnością przychyli się do jego żądania.
Herod udał się do Jana w towarzystwie Salomy, córki Herodiady. W orszaku swym miał około trzydziestu ludzi, oprócz służebnych Salomy. Jechał wraz z kobietami w powozie. Jana uprzedził o swym przybyciu przez osobnego posłańca; Jan jednak nie chciał, aby Herod ze swym orszakiem przybył aż na miejsce chrztu, gdyż ich obecność, a szczególnie obecność kobiet splamiłaby to święte miejsce. Przestał więc chrzcić i udał się z uczniami na miejsce nauki i tam spotkał się z Herodem. Nie rozmawiając z nim wcale, zaczął nauczać, mówiąc właśnie na ten temat, że Herod mógł pośrednio dowiedzieć się, jakie jest jego zapatrywanie w sprawie tego małżeństwa. Wypowiedział bez ogródki prawdę, a wreszcie dodał że trzeba czekać na Tego, który ma przyjść; on sam już nie długo będzie chrzcił, bo ustąpi miejsca Temu, którego tylko jest przesłańcem.
Z mowy tej mógł Herod łatwo zrozumieć, że Jan zna jego plan i że wcale go nie pochwala. Opuścił więc Jana z gniewem w sercu, wracając do miejsc kąpielowych w Kallirroe, gdyż wtenczas jeszcze tam mieszkał, oddalonych o kilka godzin drogi od miejsca chrztu Jana. Przed odejściem jednak kazał oddać Janowi zwój pisma z opisem swej sprawy, sądząc że Jan zmieni jeszcze swe zapatrywanie. Położono go przed Janem, gdyż nie chciał nim splamić swej ręki. Zarazem kazał zostać kilku ludziom ze swego orszaku, aby starali się Jana nakłonić, by tenże plan jego zechciał potwierdzić. Usiłowania ich jednak były daremne. Jan nie chciał małżeństwa Heroda z żoną brata uznać za ważne, a skończywszy nauczanie, wrócił na miejsce chrztu. Kobiety z orszaku Heroda wystrojone były zbytkownie, lecz dosyć przyzwoicie. Magdalena była w ubieraniu się więcej wybredna i rozrzutna. Wspominałam już, że w miejscowości, gdzie Jan chrzci, właśnie gdzie teraz leżał wielki kamień, spoczywała niegdyś arka przymierza. Otóż nie pamiętam już, czy na pamiątkę owego pochodu Izraelitów przez Jordan, czy z innej jakiej przyczyny, urządzono tam trzydniową uroczystość. Uczniowie Jana ozdobili to miejsce o rychłym przyjściu Mesjasza, któremu ustąpi miejsca, i o potrzebie czynienia pokuty. Jezus stał pośród tłumu słuchaczów, a jednak Jan przeczuwał Jego obecność, a może Go i widział; w głosie jego znać było niezwykłą radość i zadowolenie. Mimo to dokończył swą mowę, a potem zaraz zaczął chrzcić.
Jezus oczekiwał wraz z innymi, aż przyjdzie na Niego kolej i była już może dziesiąta godzina, gdy stanął przed Janem, prosząc o chrzest. Jan pokłonił się nisko, mówiąc: „Mnie przystoi, abym był ochrzczony przez Ciebie, a Ty do mnie przychodzisz!" I rzekł mu Jezus: „Pozwól, niech tak będzie, przystoi Nam wypełnić wszelką sprawiedliwość, a więc powinienem przyjąć chrzest z twej ręki." Potem mu mówił: "Otrzymasz chrzest Ducha świętego i krwi." Gdy Jan chciał zaprowadzić Jezusa na wysepkę, powiedział mu Tenże: „Owszem, pójdę ale chcę być chrzczony tą woda, którą chrzciłeś innych. Tam również masz chrzcić dziś wszystkich, którzy tu są ze Mną, a drzewo, które będę obejmował ręką przy chrzcie, ma być przesadzone na zwykłe miejsce chrztu, aby wszyscy, którzy po Mnie chrzcić się będą, dotykali się go ręką."
Rzekłszy to, udał się Zbawiciel z Janem i dwoma jego uczniami, Andrzejem i

Saturninem (Andrzej przyszedł dotąd z uczniami Pana i ludźmi, o których wyżej była mowa, z Kafarnaum), przez mostek na wysepkę i wszedł do małego namiotu, stojącego po stronie wschodniej studni, a służącego do rozbierania się i ubierania. Uczniowie poszli za Nim na wyspę. Cały mostek i brzeg rzeki zajęty był przez tłumy ludzi. Mostek był tak szeroki, iż obok siebie mogły stać trzy osoby. W pierwszym rzędzie stał na mostku Łazarz. Studnia, służąca do chrztu, leżała w ośmiokątnej kotlinie lekko zagłębiającej się, i była zewsząd otoczona rowem, połączonym z Jordanem pięciu podziemnymi kanałami. Rów ten był przez połączenie z Jordanem napełniony wodą, która wcięciami, porobionymi w ośmiokątnej krawędzi studni, wpływała do tejże. Od strony północnej widać było trzy takie wcięcia, i przez nie wpływała woda. Dwa zaś wcięcia od strony południowej, służące do odpływu wody, były zakryte, więc też wody obok studni nie było widać. Z tej strony także był wolny przystęp do studni. Do samej zaś studni prowadziły schodki z darniny.
Na południowo zachodniej krawędzi studni, tuż przy brzegu, wprawiony był trójgraniasty czerwony, połyskujący kamień, płaską stroną zwrócony ku wodzie, a ostrym końcem na zewnątrz. Ze strony, gdzie były umieszczone schody, był brzeg studni nieco wyższy, niż od strony północnej, skąd dopływała woda. Po stronie południowo zachodniej, w miejscu, gdzie kończył się brzeg wyższy, schodziło się po jednym schodzie na niższy brzeg. Tą tylko drogą można się było nań dostać. W samej studni obok wyżej wspomnianego kamienia stało smukłe zieleniejące się drzewo.
Wysepka chrztu była częścią skalista, częścią okryta murawą. W środku wznosił się niewielki pagórek, a na nim stało drzewo o rozłożystych konarach. Wierzchołki dwunastu drzew, zasadzonych dokoła wyspy, połączone były z konarami drzewa środkowego, a między drzewami zasadzone były szpalerem małe krzewy. Całość wyglądała, jak jedna wielka altana.
Wraz z Jezusem zeszło ku studni dziewięciu Jego uczniów, którzy w ostatnim czasie Go nie odstępowali i stanęli na krawędzi studni. — Jezus zdjął w namiocie płaszcz, pas i żółtą suknię wełnianą otwartą z przodu, a spiętą pętlicami, wreszcie wąski wełniany zawój, który noszono zwykle na szyi, i na piersiach na krzyż składano, a w nocy, lub podczas niepogody naciągano na głowę. Pozostał tylko w brunatnej tkanej koszuli, którą nosił na samym ciele. Zszedłszy na brzeg studni, ściągnął koszulę przez głowę. Teraz miał na sobie tylko przepaskę około bioder, owijająca obie nogi z osobna aż do kolan. Suknie odebrał od Niego Saturnin i oddał je stojącemu na kraju wyspy Łazarzowi. Jezus tymczasem wstąpił w wodę, sięgającą Mu aż do piersi. Lewą ręką trzymał się drzewa, a prawą położył na piersi; rozluźnione końce przepaski unosiły się lekko na wodzie. Jan stał od strony południowej, trzymając w ręku czarę z szerokim brzegiem o trzech żłóbkach. Schyliwszy się, nabrał wody i w trzech strumieniach wylał ją na głowę Pana. Jeden strumień padał na tył głowy, drugi na środek, a trzeci na przód głowy i na twarz.
Nie pamiętam już dokładnie słów, jakie wymawiał Jan przy chrzcie; mniej więcej brzmiały one: „Niech Jehowa przez Cherubinów i Serafinów zleje na Ciebie wszelkie błogosławieństwo i udzieli Ci mądrości, rozumu i mocy." Ostatnich trzech słów nie słyszałam dobrze, lecz w każdym razie rozchodziło się tu o dary dla umysłu, duszy i ciała, których potrzeba każdemu, aby mógł przynieść Panu w ofierze umysł, duszę i ciało, uświęcone i oczyszczone z wszelkich zmaz grzechowych. Andrzej i Saturnin stali po prawej ręce Chrzciciela koło trójgraniastego kamienia. Gdy Jezus wyszedł ze studni, owinęli Go wielką chustą, którą się Jezus otarł, a następnie przyoblekli Go w długą białą koszulę.*) Teraz stanął Jezus na owym kamieniu, leżącym na prawo od wejścia do studni, Jan

położył rękę na Jego głowę, a uczniowie na ramię. Po tym obrzędzie pozostawił Jan Jezusa modlącego się i chciał już z obu uczniami wyjść na górę, gdy nagle stało się coś nadzwyczajnego. Najpierw dał się słyszeć z nieba szum wielki i rozległ się przeraźliwy huk grzmotu, tak, że wszyscy obecni zadrżeli, z lękiem spoglądając w górę. Następnie spuściła się wielka biała chmura świetlana, a w niej widać było skrzydlatą świetlaną postać, zalewającą Jezusa strumieniami światła. Przy tym otworzyło się niebo, a w nim pojawił się Ojciec niebieski w Swej zwykłej postaci i wśród huku grzmotów usłyszałam głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem."
Jezus, cały przeniknięty światłem, sam stał się tak jasny i przejrzysty, że nie można było na Niego patrzeć. Chóry aniołów otaczały Go dokoła.
W niejakim oddaleniu ujrzałam na wodach Jordanu szatana w kształcie jakby wielkiej czarnej chmury, w koło której roiło się mnóstwo obrzydliwego robactwa i potworów. Zdawało się, jak gdyby wszystkie zbrodnie i grzechy, wszystko złe, gnieżdżące się w tej okolicy, przybierało widome postacie i uciekało przed światłem Ducha św. do tej ciemnej otchłani, z której wzięło swój początek. Straszny to był widok, ale właśnie przez to przeciwieństwo uwydatniał się lepiej nieopisany blask, szczęśliwość i błogość, napełniająca całą wyspę, na której znajdował się Jezus. Nie tylko święta studnia chrztu, lecz wszystko dokoła napełnione było dziwną światłością. Cztery kamienie na dnie studni, na których stała arka przymierza, błyszczały jakby z radości, a na dwunastu kamieniach około studni, na których stali lewici, widniały jakoby postacie aniołów, wielbiących swego Pana. Duch Boży przed wszystkimi ludźmi dał świadectwo Temu, który miał być żywym fundamentem, wybranym kamieniem węgielnym Kościoła. Na tym kamieniu musimy opierać się, musimy wznosić się jako duchowy budynek, jako święty gmach kapłaństwa, bo miłą ofiarę możemy Bogu złożyć tylko za pośrednictwem „Jego Syna miłego, w którym sobie upodobał."
Wyszedłszy po stopniach na górę, udał się Jezus do namiotu. Saturnin odebrał od Łazarza suknie Jezusa, które tenże trzymał podczas chrztu, i zaniósł Jezusowi. Ubrawszy się, wyszedł Jezus z namiotu i otoczony uczniami, udał się na wolną przestrzeń koło drzewa, stojącego w środku wyspy. Tymczasem Jan, pełen radości, przemawiał do ludu, dając świadectwo Jezusowi, że jest Synem Boga i przyobiecanym Mesjaszem. Przytaczał na świadectwo tych słów wszystkie obietnice, dane patriarchom i prorokom, które spełniły się na Jezusie, i przypominał im zjawisko, dopiero co widziane, i głos słyszany z nieba: Zarazem oznajmiał, że teraz, po wystąpieniu Jezusa, on w krotce ustąpi. Przypominał także, że na tym miejscu stała arka przymierza, gdy naród izraelski zajmował kraj obiecany, a teraz na tym samym miejscu Bóg wszechmocny dał świadectwo Swemu Synowi, wypełnicielowi zakonu. Do niego odprawiał wszystkich, wielbiąc dzień, w którym spełniły się najgorętsze życzenia Izraela.
Podczas tego przybyły nowe rzesze ludu, a między nimi i przyjaciele Jezusa. Widziałam w tłumie Nikodema, Obeda, Józefa z Arymatei, Jana Marka i innych. Andrzejowi polecił Jan, aby w Galilei ogłaszał chrzest Mesjasza.
Po przemowie Jana potwierdził Jezus wyraźnie, że słowa jego są prawdziwe: dodał przy tym, że teraz oddali się na krótki czas, a gdy wróci, niech zgłoszą się do Niego chorzy i strapieni, a On ich pocieszy i wspomoże. Tymczasem niech przygotowują się do tego przez pokutę i pełnienie dobrych uczynków. Teraz odejdzie od nich, lecz nie na długo, a po powrocie obejmie królestwo, oddane Mu przez Ojca niebieskiego. — Wszystko to mówił Jezus w formie przypowieści o synu królewskim, który, zanim wstąpi na tron, przebywa na osobności, aby ubłagać pomoc u ojca, skupić ducha itd.
Między zgromadzonymi było także kilku Faryzeuszów. Ci śmiesznie tłumaczyli

sobie słowa Jezusa. Mówili sobie tak: „Jezus zapewne nie jest synem cieśli, tylko podsuniętym dzieckiem jakiegoś króla. Teraz wróci do swej ojczyzny, zbierze wojsko i zajmie Jeruzalem." Wydawało im się to bardzo osobliwym i nierozsądnym.
Jan chrzcił teraz wszystkich na wyspie w tej samej studni, gdzie chrzcił Jezusa. Wchodzili oni do wody, otaczającej studnię, a Jan chrzcił ich, stojąc na brzegu. Ludzie, ochrzczeni w tym dniu, stali się później prawie wszyscy wyznawcami Jezusa.
Odchodząc, zabrał Jezus z sobą dziewięciu uczniów oprócz kilku innych, którzy tu przyszli do Niego. Za Nim poszli także Łazarz, Andrzej i Saturnin. Na rozkaz Jezusa wzięli ze sobą wór wody ze studni, w której był chrzczony Jezus. Obecni rzucali się na ziemię przed Jezusem, błagając Go, by został z nimi. Jezus jednak odszedł, obiecując wkrótce powrócić.

Jezus idzie przez Luz i Ensemes do gospód, w których przebywała i chroniła się św. Rodzina.

Jeszcze tego samego dnia udał się Jezus z towarzyszami do malej miejscowości, kilka godzin ku Jerozolimie położonej, nazywającej się prawdopodobnie Betel. Był tam rodzaj szpitala, w którym znajdowało się wielu chorych. Gdy do niego przybył, podano Jemu i uczniom obfity posiłek. Na wieść o Jego przybyciu zeszło się wiele ludzi, szczególnie starców. Przyjmowano Go uroczyście, ze czcią, gdyż wiedziano już przez ochrzczonych o tym, co Jan mówił o Jezusie. W towarzystwie uczniów szedł Jezus do izb wszystkich chorych i pocieszał ich, mówiąc, że po powrocie uleczy ich, jeśli tylko w Niego wierzą. Jednego tylko chorego leżącego w trzeciej izbie, uleczył Jezus. Człowiek ten wyschnięty był jak szkielet, miał pełno wrzodów na głowie, a po całym ciele białe krosty. Pobłogosławił go i kazał mu wstać, a ten wstał natychmiast zdrów, dzięki składając Jezusowi.
Andrzej i Saturnin ochrzcili tam wielką liczbę ludzi. Jezus kazał nalać wody w miednicę tak wielką, że dziecko mogło się w niej zmieścić, i postawić ją w pokoju na stołku. Pobłogosławiwszy tę wodę, pokropił ją gałęzią zamaczaną, zdaje mi się, w wodzie przyniesionej od Jana w worze. Chcący się ochrzcić, obnażali się po piersi, schylali głowę nad miednicą, a Saturnin chrzcił ich. Zdaje mi się, że chrzcząc wymawiał inne słowa, niż Jan, których Jezus go nauczył. Tu obchodził Jezus szabat, poczym Andrzej udał się do Galilei, Jezus zaś wyruszył do miasta Luz.
Przyszedłszy tam, miał w synagodze długą mowę, w której tłumaczył wiele tajemnic z Pisma świętego. Przypominam sobie, że opowiadał o dzieciach Izraela, jak po przejściu przez Morze Czerwone błądzili tak długo po pustyni z powodu swoich grzechów; później jednak przeszli przez Jordan i posiedli ziemię obiecaną. — Teraz — mówił — przyszedł czas urzeczywistnienia się tego przez chrzest. Wtenczas było to tylko obrazem, ale teraz posiądą rzeczywiście ziemię obiecaną i miasto Boże, jeśli tylko będą wierni i posłuszni przykazaniom Bożym. — Miał tu Jezus na myśli królestwo duchowne, niebieską Jerozolimę, lecz oni rozumieli królestwo doczesne i wyswobodzenie z pod jarzma Rzymian. Mówił także Jezus o arce przymierza i surowości Starego Zakonu; kto niepowołany dotykał się arki, natychmiast karany był śmiercią. Teraz jednak spełnił się zakon i następuje panowanie łaski w osobie Syna człowieczego. Czas obecny porównywał Jezus z tym czasem, gdy anioł odprowadzał do błogosławionego kraju Tobiasza, który wierny przykazaniom Boga, długi czas przepędził w ciężkiej niewoli. — Opowiadał także Jezus o wdowie Judycie, która ucięła głowę pijanemu Holofernesowi i uwolniła od oblężenia miasto Betulię; teraz wzrośnie w siły i potęgę dziewica od

wieków istniejąca i upadnie wiele pysznych głów, uciskających Betuel. Przez obraz dziewicy rozumiał tu Jezus Kościół i zwycięstwa, jakie Kościół odniesie nad władcami tego świata.
Wiele podobnych porównań mówił Jezus, wykazując, że wszystkie spełniły się teraz. Nie rzekł jednak nigdy: „Ja jestem Mesjaszem," lecz wyrażał się o Sobie, jakby o trzeciej osobie. — Mówił także o tym, że kto za Nim pójdzie, musi wszystko opuścić i wyrzec się zbytecznej troski o rzeczy doczesne. Chodzi teraz o coś ważniejszego, o odrodzenie się, a Ten, który odrodzi ich z wody i z Ducha świętego, postara się także o wyżywienie ich. Kto za Nim pójdzie, musi wyrzec się rodziny, a nawet żony, gdyż nie jest teraz czas zasiewu, lecz żniwa.
Wspominał Jezus o chlebie duchowym z nieba. Słuchacze podziwiali Jego mądrość i ze czcią spoglądali na Niego, jednak słowa Jego odnosili do rzeczy doczesnych, do spraw ciała.
Łazarz odszedł stąd do domu; inni przyjaciele Jezusa rozstali się z Nim już nad Jordanem. Święte niewiasty, które były w Jerozolimie u Zuzanny, udały się drogą przez pustynię.
Z Luz udał się Jezus z uczniami ku południowi. Droga prowadziła przez pustynię. Gdy przechodzili koło palm daktylowych, uczniowie chętnie by zjedli cokolwiek owoców z drzewa spadłych, lecz trzymając się przepisów za konnych, nie wolno im było zbierać ich z ziemi. Jezus uspokoił ich, mówiąc, iż nie mają się obawiać i śmiało jeść mogą. Niech tylko starają się o czystość serca i mowy, gdyż przez jedzenie owoców nie popełnią grzechu. Po drodze wstępował Jezus do pojedynczo stojących domów, pocieszał chorych, a niektórych nawet leczył. Ci po największej części szli zaraz za Nim.
Wreszcie przybył Jezus do miejscowości Ensemes. Naprzeciw Niego wyszedł tłum ludzi, gdyż już im doniesiono, że zbliża się wielki prorok. Niektórzy nieśli nawet dzieci na rękach. Pozdrowili Go uroczyście, padając przed Nim na kolana; Jezus przyjął wdzięcznie ich powitania i został wprowadzony do domu jednego ze znakomitych mieszkańców. Wkrótce przyszli jednak po Niego Faryzeusze i zabrali Go ze sobą do szkoły. Początkowo usposobieni byli dobrze względem Niego i cieszyli się, że mają proroka między sobą. Dowiedziawszy się jednak od uczniów, że Jezus jest synem Józefa, cieśli z Nazaretu, zaraz znaleźli w Nim wiele wad. Gdy Jezus nauczał o chrzcie, spytali Go, chcąc Go wybadać, czyj chrzest jest lepszy, Jana, czy Jego? Jezus powtórzył im to, co Jan mówił o chrzcie swoim i Mesjasza, i dodał, że kto pogardził chrztem przesłańca, ten nie uszanuje także chrztu Mesjasza. Nie mówił jednak nigdy: „Ja jestem Mesjaszem," lecz nazywał się tak, jak później w ewangelii „synem człowieczym." Wieczerzę zjadł w domu, w którym zamieszkał, a przed udaniem się na spoczynek odprawił z uczniami wspólne modlitwy. Wyszedłszy z uczniami z Ensemes przeprawił się Jezus przez potok Cedron, płynący w Judei. Po największej części szedł bocznymi drogami, przechodząc przez doliny, w których gościła niegdyś Najśw. Panna z Józefem, idąc również bocznymi drogami do Betlejem. Obecnie jest tam dość zimno i mgła zalega ziemię; w głębokich dolinach widać nawet gdzieniegdzie śnieg, lub szron, za to w miejscach otwartych, dokąd słońce dochodziło zieleni się wszystko. Na drzewach jest jeszcze dosyć owoców i nimi żywi się Pan i uczniowie po drodze. Do większych miejscowości nie wstępuje Jezus, gdyż wszędzie już mówią o Jego chrzcie i o głosie słyszanym z nieba, jak również o świadectwie, jakie dał Mu Jan, jako Mesjaszowi. Wiedzą o tym już i w Jerozolimie. Jezus chce dopiero po powrocie z pustyni wystąpić publicznie w Galilei, a teraz podróżuje tędy, chcąc jeszcze gdzieniegdzie nakłonić ludzi do chrztu. Nie zawsze są uczniowie przy Nim; czasem jest ich tylko dwóch. Inni rozchodzą się po osadach pasterskich, leżących w bok drogi i prostują fałszywe pojęcia ludzi tych o Jezusie; wszystkich

ich bowiem tak dalece ujął Jan, iż sądzili, że Jezus jest tylko jego pomocnikiem. Uczniowie objaśniali im więc pojawienie się Ducha św. i słowa, które dały się słyszeć przy chrzcie Jezusa i powtarzali to, co Jan powiedział, że tylko przygotowuje drogę Panu i dlatego też działa czasem tak gwałtownie i nagle, gdyż usuwa przeszkody i drogi. Przekonani tymi słowy, przychodzili pasterze i tkacze, mieszkający w tych stronach, tłumnie do Jezusa, słuchali pod drzewami lub w szopach krótkiej Jego nauki, a potem rzucali się przed Nim na ziemię, a On błogosławił ich i utrwalał w dobrym.
Po drodze objaśniał Jezus uczniom, że słowa, które słyszeli przy Jego chrzcie: „Ten jest Syn Mój miły !" wyrzekł Jego Ojciec niebieski o każdym, który bez grzechu przyjmie chrzest Ducha świętego.
Już powyżej wspomniałam, że tędy przechodził Józef z Maryją do Betlejem. Józef znał doskonale tę okolicę, gdyż ojciec jego miał tu pastwiska. Idąc tędy, zboczył od Jerozolimy mniej więcej o półtora dnia drogi i omijał większe miasta. Szedł zaś przeważnie dlatego ta drogą, gdyż osady pasterskie były dość blisko obok siebie położone, tak, że w kilku godzinach można się było z jednej osady do drugiej z łatwością dostać. Święta Rodzina zaś nie mogła być przez cały dzień w podróży, ponieważ Najśw. Pannie za uciążliwym było dłuższe siedzenie na, poprzecznym siodle, jako też i pieszo nie mogła iść długo. Głównym celem podróży Jezusa były szczególnie dwa domy, do których wstępowali niegdyś na nocleg Jego rodzice. Najpierw przyszedł do tego domu, w którym niegdyś źle przyjęto Maryję. Właściciel domu, człowiek stary a grubiański, nie chciał i Jezusa przyjąć w gościnę. W zachowaniu się podobnym był do niejednego z dzisiejszych wieśniaków, którzy mówią: „Co mnie tam obchodzi to lub owo? Przecież płacę podatki i chodzę do kościoła" — a poza tym żyją według swego widzimisię. Podobnie mówili mieszkańcy tego domu: „Na co nam jakichś nowości? Mamy Zakon mojżeszowy, otrzymany od samego Boga, a więcej nie potrzebujemy". Jezus przypominał im obowiązek gościnności i miłosierdzia, czym odznaczali się święci patriarchowie; skąd żeby się wzięło to błogosławieństwo i prawo, gdyby Abraham nie był przyjął w dom anioła, przynoszącego mu błogosławieństwo? Następnie przypomniał im Jezus dawniejszy wypadek w formie przypowieści, tak brzmiącej: „Kto odtrąca od drzwi matkę brzemienną, znużoną podróżą i proszącą o przyjęcie, kto wyszydza człowieka, proszącego uprzejmie o przenocowanie, ten odepchnie także ich Syna, a z Nim zbawienie, które on przynosi." Przy tych słowach Jezusa jeden z nich drgnął, jakby rażony gromem; tak, widocznie był to ten sam dom, od którego Maryję i Józefa odepchnięto i wyszydzono. Poznałam go widać dobrze. Starsi z nich, którzy byli świadkami owego zdarzenia, zmieszali się nadzwyczajnie. Zdumiewało ich to, że Jezus opowiedział ich sprawkę w formie przypowieści bez wymienienia imion rodziców.
Jeden więc z nich rzucił się przed Jezusem na twarz, prosząc, aby raczył wstąpić do niego i przyjąć posiłek, gdyż musi być niezawodnie prorokiem, kiedy tak dokładnie wie wszystko, co się tu przed 30 laty działo. Jezus jednak nie przyjął nic od niego. Nauczał następnie zebranych pasterzy, jako wszelkie uczynki są zapowiedzią, obrazem i zarodkiem następnych; dodał jednak, że szczery żal i pokuta niszczą zakorzenione zło i jeśli kto zmieni swój umysł na dobre, to może przez chrzest odrodzić się w Duchu świętym i zasłużyć sobie na żywot wieczny. Stąd ruszył Jezus dalej przez doliny, nauczając tu i ówdzie. Nieraz wołali za Nim opętani, lecz milkli natychmiast na Jego rozkaz.
Tak przyszedł Jezus do drugiego domu, położonego na wyżynie, w którym także niegdyś Najśw. Panna szukała schronienia. Właściciel domu posiadał wiele trzód. W dolinach poniżej stały szeregiem chaty pasterzy i tkaczy. Mieli długie pasma, rozpięte pod gołym niebem, i wspólnie pracowali. W okolicy pasły się liczne

trzody owiec, i dziczyzny było pod dostatkiem. Po podwórzach chodziły jak u nas kury, gromadnie gołębie i jakieś wielkie ptaki z długimi ogonami. Widziałam także po lasach zwierzęta, podobne do sarny, z małymi rogami; nie były wcale płochliwe i pasły się razem z trzodami. Przyjęto tu Jezusa bardzo gościnnie. Mieszkańcy domu wyszli wraz z sąsiadami i dziećmi naprzeciw Niego i oddali Mu pokłon, ciesząc się z Jego przybycia. Słowem przyjęto Jezusa tak serdecznie, jak niegdyś Maryję i Józefa. Rodzina składała się z dwojga młodych ludzi i ich ojca, zgarbionego staruszka, podpierającego się laską pasterską. Byli to ludzie pobożni i dosyć oświeceni. Jako posiłek zastawiono owoce, jako też jarzyny, które maczano w sosie i małe podpłomyki.
Gdy Jezus się posilił, zaprowadzili Go do komnaty, w której nocowała Najśw. Panna. Pokój ten łączył się dawniej z ich mieszkaniem, lecz później oddzielili go, zrobili osobne wejście i zamienili na modlitewnik. Przez ścięcie czterech rogów zamienili pokój na ośmioboczny i przykryli dachem w rodzaju kopuły. — W środku zawieszona była lampa i w powale klapa, dająca się otwierać. Przed lampą stał wąski stół na kształt naszych balasek, na którym można się było oprzeć podczas modlitwy. Pokój był pięknie i czysto utrzymany i wyglądał jak kaplica. Starzec, przyprowadził tu Jezusa, pokazując Mu miejsce, gdzie spoczywała Jego matka i gdzie spała matka jej, Anna, która także wstępowała tu, idąc w odwiedziny do Najśw. Panny do Betlejem.
Ludzie ci znali dobrze życie Jezusa. Wiedzieli o Jego narodzeniu się w Betlejem, o przyjściu trzech królów, o proroctwach Symeona i Anny w świątyni, o ucieczce do Egiptu i o cudownej nauce Jezusa w świątyni. Niektóre z tych dni pamiątkowych święcili tu modlitwą i od początku przejęci byli silna wiarą, nadzieją i miłością. Doczekawszy się przyjścia Jezusa, spytali Go teraz prostodusznie w sposób zwykły wieśniakom: „Jak to będzie teraz? W Jerozolimie chodzą, pogłoski, że nowy Mesjasz jako król żydowski odbuduje państwo i wyswobodzi żydów z pod jarzma Rzymian. Czy rzeczywiście tak się stanie?" — Jezus odpowiedział im w formie przypowieści o synu królewskim, którego ojciec posyła, aby objął jego tron, przywrócił dawna świetność świętego miejsca i uwolnił braci z pod jarzma; współbracia nie uznają jego syna, będą go dręczyć i prześladować, a jednak on będzie wywyższony i pociągnie za sobą do królestwa ojca niebieskiego wszystkich, którzy będą spełniać jego przykazania.
Wraz z Jezusem zeszło się do modlitewnika wiele ludzi, a Jezus nauczał ich. Uzdrowił także jedną niewiastę. Stary pasterz zaprowadził Go do swojej sąsiadki, która już od wielu lat cierpiała na podagrę. Jezus wziął ją za rękę i Rozkazał jej wstać; kobieta wstała natychmiast, na klęczkach podziękowała Panu i odprowadziła Go aż do drzwi zdrowa zupełnie, podczas gdy przedtem mogła chodzić tylko skulona, jak świekra Piotrowa.
Następnie kazał się Jezus zaprowadzić w dolinę, gdzie było wielu chorych i pocieszał ich, a wielu z nich uleczył. Ogółem uleczył około dziesięciu ludzi.
Jan chrzci jeszcze wciąż i coraz więcej ludzi przychodzi do niego. Drzewko, które Jezus trzymał przy chrzcie, przesadzone jest teraz do wielkiej sadzawki i pięknie się zieleni. Do stawu prowadzą z brzegu schody. Brzeg wrzyna się w wielu miejscach w wodę, tworząc małe przylądki. Po nich wchodzą ludzie do wody, a po ochrzczeniu wychodzą drugą stroną.
Dom, w którym gościł Jezus, leży pięć godzin drogi od Betlejem. Gdy Jezus odchodził, odprowadzało Go sporo ludzi. Ludzie ci dlatego tak sprzyjali Jezusowi, bo schodzili się często z pasterzami, którzy po narodzeniu się Jezusa pierwsi Go witali, leżącego w żłóbku.
Jezus szedł teraz z uczniami dalej, zbaczając często tu i ówdzie. Dokoła Niego zbierały się tłumy pasterzy i robotników, a On pouczał ich porównaniami,

wziętymi z ich życia codziennego i zajęć. Nakłaniał ich wciąż do przyjęcia chrztu i czynienia pokuty, przepowiadając zbliżanie się Mesjasza, mającego ich zbawić.
Na drodze, przez którą miał Jezus przechodzić, u stoku góry, w dogodnym położeniu, ujrzałam raz tłumy ludzi, zajętych pracą w polu i w winnicach. Zwozili oni nagromadzone zboże, orali, siali i sadzili. Ziemia wydawała się tu bardzo urodzajną, podczas gdy w niżej położonych dolinach leżał szron lub śnieg. Zboża nie wiązano w snopki, lecz zżynano na pół stopy z góry i wiązano zawsze w dwa pęki w ten sposób, że kłosy zwieszały się z obu stron. Całe stosy takich wiązanek leżały na polu. Znoszenie nie odbywało się teraz, gdyż było to już dawno po żniwach. Wielkie stogi zboża leżały już od dawna zebrane. Teraz jednak, przy nadchodzącej dżdżystej porze roku, przykrywano je słomą i uprawiano ziemię na nowo. Kłosy obcinano krzywym nożem, a słomę wyrywano i rzucano na kupę. Słomę wiązano także w wielkie snopki, prawdopodobnie na spalenie. Zboże zaś znoszono na kupę na noszach, które dźwigało czterech robotników. W innych miejscach orano. Pług był bez kół, ciągniony przez ludzi, a ten, który widziałam, wyglądał jak sanki z trzema ostrzami do krajania ziemi i z ciężarem na wierzchu. W środku był orczyk. Pługiem nie kierowano z tylu, tylko ciągnęli go ludzie lub osły. Orano na wzdłuż i na poprzek. Brona była trójkątna, zwrócona podstawą do przodu. Zboże rodziło się obficie. Gdzie grunt był skalisty, tam nakładano ziemi i także zasiewano. Siewcy mieli worek ze zbożem przewieszony przez kark, tak że oba końce spadały na piersi. Sadzono czosnek i jakieś rośliny o wielkich liściach, zapewne jarzyny. Jedna z nich nazywała się Durra.
Uczniowie zawołali tych ludzi na drogę, a Jezus nauczał ich przez przypowieści o oraniu, sianiu i o żniwach. Mówił potem do uczniów o zasiewie, który mają rzucać przez chrzest. Następnie przeznaczył kilku uczniów, pomiędzy innymi także Saturnina, aby po pewnym czasie poszli nad Jordan chrzcić. Mówił im, że chrzest będzie zasiewem, i jak ci ludzie tutaj, tak i oni po dwóch miesiącach zbierać będą plon.
Mówił także o słomie, która ma być wrzucona do ognia.
Podczas gdy Jezus nauczał, nadeszła drogą z Sychar gromada robotników z łopatami, hakami i długimi drągami. Byli to niby niewolnicy wracający do domu od roboty przy publicznej budowli czy też budowie drogi. Z nieśmiałością zatrzymali się w pewnym oddaleniu, nie odważając się przystąpić do żydów i tylko z daleka przysłuchiwali się nauce. Jezus kazał im się przybliżyć, mówiąc, że Jego Ojciec niebieski powołuje przez Niego wszystkich do Siebie i że wszyscy są równi, którzy czynią pokutę i dają się ochrzcić. Ośmieleni Jego łagodnością, upadli Mu ci biedacy do nóg, prosząc, aby przyszedł i do nich do Samarii i ulżył ich nędzy. Jezus przyrzekł im, że przybędzie, jednak teraz musi pewien czas przebyć w samotności, aby przygotować się na objęcie królestwa, do którego posyła Go Ojciec Jego niebieski.
Pasterze oprowadzali Jezusa jeszcze po różnych drogach, którymi chodziła niegdyś matka Jego. On jednak znał te miejsca lepiej, niż Jego przewodnicy, tak iż ci, zdziwieni, zawołali: „Panie, Ty jesteś prorokiem, ale i dobrym, pobożnym synem, gdyż znasz ślady stóp Twej błogosławionej matki i chodzisz nimi!"
Nauczając i upominając po drodze, ludzi, przybył Jezus do miasta Bet Araba. Było to już po południu, kiedy Jezus przyszedł z uczniami Swymi na obszerny, równy plac, zasiadł pod drzewami na kamiennym siedzeniu i nauczał zebranych tu ludzi, którzy byli dobrze usposobieni względem Niego.

Jezus w dolinie pasterskiej koło Betlejem

Jezus opuścił to miejsce w towarzystwie wielu słuchaczy i szedł ku dolinie pasterskiej, która leżała stąd mniej więcej o 3 i pół godziny. Razu pewnego widziałam Go z uczniami pod otwartą szopą, jak spożywał uzbierane czerwone jagody i kłosy. Uczniowie rozproszyli się po różnych drogach, a Jezus przeznaczył im miejsce, gdzie się znowu zejść mieli. Oni oznajmiali ludziom o Jezusie i wzywali ich do chrztu i pokuty, jeżeli jeszcze nie byli ochrzczeni; ludzie ci szli po części z nimi na wyznaczone miejsca, na których Pan Jezus nauczał. Jezus także szedł manowcami, a często spędzał połowę nocy na różnych pagórkach na modlitwie, tak iż czas przeznaczony na drogę całkiem był wypełniony. Słyszałam, jak uczniowie prosili Jezusa, aby ostrym życiem, chodzeniem pieszo, postami, i czuwaniem nocnym, wśród takiego zimna i wilgotnej pory roku, nie wycieńczał przedwcześnie Swego ciała. On jednak odpowiadał im łagodnie, i pozostawał przy Swoim.
O brzasku dnia zstępował Jezus wraz z uczniami przez grzbiet góry do doliny pasterskiej. Mieszkający tam naokoło pasterze już wiedzieli, że Jezus się do nich zbliża. Wszyscy przyjęli już chrzest Jana, a nawet kilku miało sny widzenia o bliskim przyjściu Pana. Dlatego niektórzy z nich czuwali i spoglądali ciągle w stronę, skąd Jezus powinien był nadejść. — Widzieli, jak zstępował w dolinę, jaśniejący i otoczony światłem, albowiem wielu z tych prostaczków było w stanie łaski. Zatrąbili natychmiast na rogu, aby w oddali mieszkających zbudzić i przywołać. Mieli ten zwyczaj przy każdym szczególniejszym zdarzeniu. Wszyscy pospieszyli naprzeciw Pana i rzucili się przed Nim pokornie na ziemię, z wyciągniętą naprzód szyją, trzymając w rękach długie laski. Niektórzy leżeli, rzuciwszy się na twarz. Nosili oni kaftany, sięgające aż do kolan, przeważnie owcze; niektórzy mieli owe kaftany otwarte na piersiach, drudzy znowu bez otworu, a na ramionach sakwy. Powitali Jezusa słowami psalmu, który wyrażał przyjście Zbawiciela i dzięki Izraela za spełnioną obietnicę. Jezus był bardzo uprzejmy i rozmawiał o ich szczęśliwym stanie. Uczył tu i ówdzie w chatach, które leżały naokoło szerokich łąk, w przypowieściach o stanie pasterskim. Stąd udał się z nimi dalej, przez dolinę ku Betlejem do wieży pasterskiej. Wieża ta była zbudowana na pagórku wśród pola, na podwalinach z wielkich kamieni. Składała się z bardzo wysokiego rusztowania z belek, a w koło rosły drzewa, które ją także podpierały. Była obwieszana różkami, miała zewnątrz schody i galerie, tu i ówdzie małe pokryte budki, jak strażnice. Z oddalenia miała wygląd wysokiego okrętu z napiętymi żaglami, i była podobną do wież, z których w kraju królów się gwiazdy bada. Mieli stamtąd widok na całą okolicę, mogli widzieć Jerozolimę, a nawet górę, na której szatan kusił Jezusa.
Pasterzom była ta wieża potrzebna, aby mieć widok na ruchy trzody, i aby stróżów ostrzec przed grożącym niebezpieczeństwem. Poszczególni pasterze, ze swymi rodzinami, mieszkali w okręgu o 5 godzin od wieży, w chatach z podwórzami, polem i ogrodami. Przy wieży było wspólne miejsce dla zgromadzania się; odbywali tu także swoje narady i stąd otrzymywali stróże pożywienie. Wzdłuż pagórka, na którym wieża stała, były chaty, a na osobności wielka szopa, w której mieszkały niewiasty stróżów i przyrządzały pożywienie. Niewiasty te nie wyszły razem z pasterzami naprzeciw Jezusa i Jego uczniów. Mieszkało tu blisko 20 pasterzy, których Jezus pouczał o ich szczęśliwym stanie, i że On ich teraz odwiedził, ponieważ i oni oddali Mu pokłon w żłóbku a Jego Rodzicom okazali miłość. Pouczał ich także w przypowieściach o pasterzach i trzodach, i że On także jest pasterzem, który będzie miał innych pasterzy, będzie gromadził trzody, leczył i prowadził aż do końca dni.

Pasterze opowiadali o zwiastowaniu Anioła, o Świętej Rodzinie i o dziecku; oni także widzieli w gwieździe nad szopką obraz dziecka. Opowiadali o królach, że ci widzieli w gwiazdach także wieżę pasterską i o darach, które złożyli. Wiele z tych darów, osobliwie surowe płótna na namioty, spotrzebowali na wieże i chaty. Było tu wiele starszych mężczyzn, którzy jako młodzieńcy byli u żłóbka. Opowiedali Jezusowi o wszystkim, co wtedy widzieli.
Na drugi dzień zaprowadzili pasterze Jezusa i uczniów Jego bliżej ku Betlejem do mieszkania synów trzech najstarszych pasterzy, którym najpierw zjawili się Aniołowie przy narodzeniu Chrystusa, i którzy pierwsi oddali Mu pokłon.
Pasterze ci już pomarli i pogrzebani byli niedaleko mieszkania, które mniej więcej o godzinę było oddalone od groty żłobkowej. Trzej już podeszli w latach synowie owych pasterzy byli przy życiu i zażywali u reszty pasterzy powszechnego szacunku. Rodzina ta była niejako przełożoną nad innymi, tak jak trzej królowie u swoich. Przyjęli oni Jezusa pokornie i z radością, i zaprowadzili Go do grobów swych ojców. Był to pagórek, porosły winem; u dołu był naokoło otoczony pewnego rodzaju schronieniem, pod którym wchodziło się do piwnic i jaskiń; wyżej nad pagórkiem były grobowce starych pasterzy. Grobowce znajdowały się w ziemi w tym kierunku, i były przykryte drzwiami. Pasterze otworzyli grobowce, i widziałam owinięte ciała ze śniadym obliczem. Miejsce około trumien było wypełnione małymi kamyczkami. W trumnach leżały laski pasterskie.
Pasterze pokazali Jezusowi także skarb, który im pozostał z podarunków świętych Trzech Króli, a który był schowany w jaskini. Składał się z bitego złota i z kawałków bardzo kosztownej, złotem przetykanej materii. Pytali się Jezusa, czy mają, to ofiarować do świątyni, na co im odpowiedział, aby zatrzymali to dla gminu, który będzie tworzył nową świątynię; a nadto dodał, iż na tym grobowcu stanie kiedyś kościół (uczyniła to św. Helena). Pagórek ten był początkiem winnic, które się ciągły ku Gazie, i był wspólnym cmentarzem dla pasterzy. Stąd zaprowadzili Pana do miejsca Jego urodzenia, do groty, o godzinę drogi stąd oddalonej. Droga wiodła przez niezwykle piękną łąkę, przez którą prowadziły trzy ścieżki pomiędzy alejami z drzew owocowych. Po drodze opowiadali pasterze o chwale Aniołów, a ja widziałam znowu wszystkie te obrazy. Aniołowie zjawili się na trzech miejscach; najpierw trzem pasterzom, w następną noc pasterzom na wieży, a później przy studni, w miejscu, gdzie wczoraj pasterze przyjęli Jezusa. Na wieży pasterskiej zjawili się w większej liczbie. Były to wielkie postacie bez skrzydeł. Pasterze zaprowadzili również Jezusa do grobowca Marahy, mamki Abrahama, przy wielkim terebincie.

Grota żłobkowa jako miejsce modlitwy pasterzy

Droga do groty prowadziła od strony wschodniej, skąd nie było do Betlejem dobrego przystępu, ani też równej prostej drogi. Miasta od tej strony prawie nie było widać, było bowiem oddzielono od doliny pasterskiej rozwalonymi wałami, i grubymi gruzami murów, między którymi były wąwozy. Najbliższy i właściwy wchód do miasta prowadził przez bramę południową, która wiodła do Hebron. Od tej bramy trzeba było obejść naokoło miasta ku wschodowi, gdy się chciało dostać w okolicę groty, która się stykała z doliną pasterską, a z której wchodziło się w tę okolicę, omijając zupełnie Betlejem. Grota i obok leżące jaskinie należały także do pasterzy, którzy już od dawna używali ich dla zapędzania bydła i składania sprzętów, a nikt z Betlejem nie utrzymywał z nimi stosunków, jako też nie było żadnej drogi ani ścieżki. Józef, którego dom rodzinny był w stronie południowej, obcował już jako dziecko tu z pasterzami, ukrywał się przed braćmi i spędzał czas na modlitwie.

Gdy pasterze z Jezusem przyszli do groty, była już zupełnie zmieniona. Przerobili ją, jako miejsce święte, na modlitewnik. Ponieważ zaś nikomu nie było dozwolone na świętej ziemi stanąć, dlatego zrobili naokoło żłóbka chodnik, który otoczyli kratami i w ten sposób grotę rozszerzyli. Z tego chodnika prowadziły wejścia do celek, znajdujących się w skałach, podobnie jak w klasztorze. Ściany i posadzka były pokryte dywanami od królów; były one pstre i po największej części wyszyte były na nich piramidy (prawdopodobnie różnobarwne trójkąty, zwykle przez Żydów używane ozdoby na ściany, o których wspominałam, mówiąc o modlitewniku Maryi przy świątyni). Oprócz tego poprowadzili z chodnika otaczającego grotę dwoje schodów nad grotę, usunęli z niej całkiem sklepienie, gdzie były skośne otwory, a natomiast umieścili rodzaj kopuły, przez która padało światło z góry. Mogli jednymi schodami wejść na wzgórek i w ten sposób górą przejść do Betlejem. Wszystkie te zmiany porobili przy pomocy zasobów, jakie otrzymali od królów.
Kiedy Jezusa tu przyprowadzili, był właśnie początek szabatu, więc w grocie pozapalano lampy. Żłóbek sam stał jeszcze na dawnym miejscu. Jezus pokazał im miejsce, w którym się narodził, czego oni dotąd nie wiedzieli. Miał tu piękną naukę, poczym święcili szabat. Powiedział im, że miejsce to przedtem już przeznaczył Ojciec niebieski, gdy Maryja była poczętą; wiedziałam również o różnych ważniejszych zdarzeniach Starego Testamentu, które się wydarzyły na tym miejscu. Był tu także Abraham i Jakub. Tu porodziła Ewa po siedmioletniej pokucie Seta, jako dziecka obietnicy; tu oznajmił Anioł Ewie, iż tego syna dał jej Bóg w miejsce Abla, i tu, jako też w jaskini ssania, późniejszym grobowcu mamki Marahy, długo był ukrywany i karmiony, albowiem bracia jego czyhali aby go zdradzić, jak synowie Jakuba Józefa.
Pasterze zaprowadzili również Jezusa do sąsiedniej groty, gdzie święta Rodzina przez pewien czas mieszkała. Źródło, jakie tam wytrysło przy narodzeniu Chrystusa Pana, pięknie ogrodzili i używali wody z niego w chorobach. Jezus kazał wziąć tej wody ze sobą. Następnie odwiedzał pojedynczo mieszkania pasterskie.
Saturnin ochrzcił wielu starców, którzy nie byli w stanie pójść do Jana, aby przyjąć chrzest. Zmieszano wodę, którą się Jan posługiwał przy chrzcie Chrystusa, z wodą ze źródła obok groty. Przy chrzcie z rąk Jana wyznawano ogólnie grzechy, przy chrzcie zaś Jezusa wyznawali grzechy pojedynczo, żałowali i otrzymywali odpuszczenie. Starcy klękali, a ciało mieli odsłonięte aż po piersi. Przed nimi stała wielka miednica, nad którą schylali głowę i przyjmowali chrzest. Przy tym chrzcie, podobnie jak i przy formułce, jakiej używał Jan przy Chrzcie Jezusowym, wymieniano imię Jehowy i daru trzech przymiotów, ale i słowo w imię posłanego.

Jezus zwiedza gospody, gdzie odpoczywała święta Rodzina w ucieczce do Egiptu.

Noce spędzał Jezus samotnie na modlitwie. Gdy opuścił pasterzy, rzekł do uczniów: „że teraz chce iść jeszcze do ludzi, którzy swego czasu przyjęli Go z Rodzicami w czasie ucieczki, i że tam chce leczyć chorych i nawrócić pewnego grzesznika. Żaden krok jego św. Rodziców nie pozostanie bez błogosławieństwa. Wszystkich, którzy ich wówczas przyjęli gościnnie i okazali im miłość, odszuka teraz i poprowadzi do zbawienia. Każde dobrodziejstwo i miłosierdzie, teraz jak i przedtem, będzie miało udział w zbawieniu wiekuistym i do niego się przyczyni; podobnie jak On teraz odwiedza wszystkich, którzy wówczas Jemu i Jego bliskim okazali miłość, tak Jego Ojciec niebieski będzie pamiętał o wszystkich, którzy

miłość i dobrodziejstwo wyświadczą najmniejszemu z Jego braci." Kazał się zejść uczniom Swoim na pewnym miejscu przy mieście i górach Efraim, gdzie Go mieli oczekiwać.
Jezus szedł teraz samotnie nad granicą obszaru Heroda ku pustyni przy Anim albo Engannim o kilka godzin od Morza martwego, przez okolicę dziką, jednak dosyć urodzajną. Było tu wiele pasących się wielbłądów, chodzących po czterdzieści w różnych ogrodzeniach. Jezus szedł do gospody, która tu była dla ludzi udających się w pustynię. Wiele chat i szop stało tu jedna po drugiej a ludzie ci mieli także wiele wielbłądów.
Miejsce to było ostatnią gospodą w obszarze Heroda, podczas ucieczki do Egiptu, a ludzie, chociaż są złego usposobienia, i trudnią się najpewniej także kradzieżą, jednakowoż uprzejmie przyjęli świętą Rodzinę. Również w poliskim miasteczku mieszkało wielu nie porządnych ludzi, którzy od czasu wojen tu się osiedlili.
Jezus udał się do pewnego domu i żądał przyjęcia. Właściciel domu nazywał się Ruben, liczył około lat 50, a mieszkał tu już w czasie ucieczki do Egiptu. Gdy Jezus przemówił do niego i nań spojrzał, wstąpił jakby promień w jego serce. Słowa Jezusa i pozdrowienie były jakby błogosławieństwem, przemówił więc wzruszony: „Panie, zdaje mi się, jakoby kraj obiecany wraz z Tobą wszedł do domu mego." Jezus odrzekł mu, jeżeli wierzy w obietnicę, a wypełnienia od siebie nie odrzuca, to może mieć udział w kraju obiecanym. Później rozmawiał o dobrych uczynkach i ich skutkach, i że przyszedł do niego, aby mu zbawienie zwiastować, ponieważ Matka Jego i opiekun w domu tym przed 30 laty znaleźli gościnne przyjęcie podczas ucieczki. Tak jak ten czyn, odniesie każdy, czy dobry, czy zły, swój owoc. Wtedy rzucił się mąż, całkiem wzruszony, na ziemię i rzekł: „Panie, skądże to mnie biednemu i nikczemnemu człowiekowi, iż Ty wstępujesz w me progi?" Jezus wyjaśnił mu, iż przychodzi nawracać i oczyszczać grzeszników. Mężczyzna mówił ciągle o swej nikczemności, i że oni wszyscy tu są niegodnym i zepsutym plemieniem. Opowiadał również, że jego wnuki są chore i mizerne, a Jezus mu powiedział, iż jeśli w Niego uwierzy i da się ochrzcić, to On przywróci wnukom zdrowie. Potem umył Jezusowi nogi i dał Mu się posilić tym, co miał. Gdy się tu zeszli sąsiedzi, opowiedział im, kim jest Jezus i co mu przyobiecał. Był także przy tym krewny, imieniem Issachar.
Zaprowadził również Jezusa do chorych wnuków, którzy byli jużto trędowaci, jużto kulawi i pozarastani. Poszedł także Jezus do niewiast chorych i cierpiących na krwotok. Dzieciom kazał wstać, i wstały uzdrowione. Rozkazał przygotować kąpiel. Postawili wielkie naczynie z wodą pod namiotem, a Jezus wlał z flaszki trochę wody z Jordanu, która służyła do chrztu, i pobłogosławił ją. Dwie takie flaszki nosił z boku pod suknią przepasaną rzemieniem. Ludzie musieli się w niej obmyć, i wychodzili zdrowi, dziękując Panu. Sam ich nie chrzcił, lecz obmywali się; był to jakoby chrzest w nagłej potrzebie; wzywał ich jednak, aby zażądali chrztu w Jordanie.
Gdy się Go pytali, czy Jordan ma taką szczególniejsza moc, odpowiedział im: Ojciec niebieski wymierzył drogę Jordanu, przeznaczył i zbudował wszystkie święte miejsca tego kraju, zanim jeszcze tu ludzie byli, owszem nim był kraj i Jordan. Mówił dziwne rzeczy o tym; rozmawiał także o małżeństwie z niewiastami, zalecając im karność i wstrzemięźliwość, i przedstawiał upośledzenie tutejszych ludzi i nędzę dzieci jako skutek nieprawidłowych stadeł w tej okolicy; mówił, iż rodzice przyczyniają się do upośledzenia dzieci, że to zło da się usunąć przez pokutę i zadośćuczynienie, jako też o odrodzeniu przez chrzest.
Następnie opowiadał o wszystkim, co wyświadczyli świętej Rodzinie podczas ucieczki, i nauczał na miejscach, gdzie św. Rodzina jadła i spoczywała. Mieli ze sobą w czasie ucieczki osła i oślicę. Wskazywał im na wszystkie ówczesne

czynności, jako obrazy ich teraźniejszego przejścia z grzechu do zbawienia. Przygotowali Panu ucztę, jaką tylko mogli; był tam pewien rodzaj gęstego mleka, przy tym biały ser, miód, małe chleby pieczone w popiele, także winogrona i ptaki.
W towarzystwie kilku z tych mężów wracał Jezus inną drogą z Anim i przyszedł, pod wieczór do miejscowości, która leżała po obu stronach góry, wśród której była dzika dolina z głębokimi jarami. Miejscowość i góra nazywała się Efraim czyli Efron. Góry rozciągały się w kierunku Gazy. Jezus przyszedł przez okolicę Hebronu. Z drogi, którą Jezus szedł, widać było w dość sporej głości podupadła miejscowość z wieżą, której nazwa podobnie brzmiała jak Malaga. (Prawdopodobnie Molada, którą Józef Flawiusz 18, 7, 2. nazywa Malatha). Tutaj w okręgu godziny był gaj Mambre, gdzie Aniołowie przynieśli Abrahamowi obietnicę Izaaka. Również niezbyt daleko była podwójna jaskinia, którą Abraham od Hetejczyka Efron był kupił, i gdzie był jego grobowiec, jak również miejsce walki Dawida z Goliatem.
Jezus, którego towarzysze znowu wrócili do domu, obszedł jedną stronę miasta, z obu stron góry położonego, i spotkał się z uczniami Swymi, którym tę okolicę przeznaczył, na drodze w dzikiej dolinie. Wychodząc z tego wąwozu, poprowadził ich do jaskini, której położenie było zupełnie dzikie i niedostępne, ale za to była bardzo przestronna. Tutaj przepędzili noc. Był tu szósty spoczynek św. Rodziny podczas ucieczki do Egiptu.
Jezus opowiadał o tym uczniom, którzy pocierając szybko jeden kawałek drzewa o drugi, rozniecili ogień. Pouczał ich o świętości tego miejsca. Tutaj również często wśród modlitwy przebywał jakiś prorok, zdaje mi się, Samuel.
Dawid strzegł w tej okolicy owiec swego ojca, modlił się w tej jaskini i otrzymywał rozkazy od Boga przez Anioła; tutaj również wśród modlitwy otrzymał polecenie zabicia Goliata.
Święta Rodzina przybyła tu podczas ucieczki wielce strudzona, a Najświętsza Panna była bardzo smutna i płakała. Cierpieli niedostatek, albowiem uciekali bocznymi drogami i omijali wszystkie wielkie miasta i publiczne gospody. Spoczywali tu przez cały dzień. Dla ich pokrzepienia zdarzyło się kilka cudów. W grocie wytrysło źródło, przyszła także dzika koza i pozwoliła się doić.
Jezus mówił do uczniów o wielkich trudach, które czekają ich i wszystkich, którzy za Nim pójdą i o niewygodach, których doznała tutaj Jego Matka najświętsza i On, również o miłosierdziu Jego Ojca niebieskiego i o świętości tego miejsca. Mówił im także, że tutaj niegdyś będzie wybudowany kościół, i pobłogosławił jaskinię, jakoby ją poświęcał. Spożyli tutaj kilka owoców i małych chlebów, które uczniowie mieli ze sobą.

Jezus udaje się ku Masfa, do jednego z krewnych św. Józefa

Gdy Jezus i uczniowie opuścili jaskinię, udali się w kierunku Betlejem i wstąpili z tamtej strony Efronu do pewnej gospody, położonej obok domów osobno stojących, gdzie się pokrzepili i umyli nogi. Ludzie tutejsi byli dobrzy i ciekawi. Jezus nauczał o pokucie i zbliżaniu się zbawienia i o naśladowaniu. Pytali się też Jezusa, dlaczego to Jego Matka odbyła tak daleką drogę z Nazaretu do Betlejem, mogąc w domu mieć wszelką wygodę. Wtedy mówił Jezus, że według obietnic miał się narodzić w ubóstwie w Betlejem pomiędzy pasterzami, jako pasterz, który ma zgromadzić trzodę, i dlatego teraz, kiedy Ojciec Jego niebieski już dał o nim świadectwo, idzie najpierw przez te okolice pasterskie.
Stąd szedł ku południowej stronie Betlejem, które było odległe o parę godzin, przeszedł część doliny pasterskiej, szedł po zachodniej stronie od Betlejem i

pozostawił na prawo dom rodziców Józefa. Pod wieczór przybył do małego obecnie miasta Masfy, które jest oddalone od Betlejem o kilka godzin.
Masfę można było z daleka widzieć. Ognie płonęły w żelaznych koszach na gościńcach około miasta, które było otoczone murem i posiadało wieże, a wiele dróg tędy przechodziło. Miasto to było przez długi czas głównym miejscem dla modlitwy. Judas Machabejczyk*) odprawił tu wielkie nabożeństwo przed bitwą, przedłożył Bogu różne haniebne edykty nieprzyjaciół i Jego obietnice, jako też objaśnił ludowi znaczenie szat kapłańskich. Potom zjawiło się im przed miastem pięciu Aniołów, którzy im przyobiecali zwycięstwo. Tu zebrał się także Izrael do walki przeciw pokoleniu Beniamin, z powodu znieważenia i zabicia żony pewnego podróżującego Lewity. Zhańbienie to wydarzyło się przy pewnym drzewie; miejsce to było jeszcze teraz otoczone murem i nikt się doń nie zbliżał. Samuel odbywał w Masfa także sądy i tu też był klasztor Esseńczyków, w którym mieszkał Manahem, który Herodowi jako chłopcu przepowiedział tron królewski. Zbudował go Esseńczyk Chariot. Żył on blisko 100 lat przed Chrystusem; pochodził z okolicy Jerycha i był żonaty; rozłączył się jednak z żoną i oboje, on dla mężczyzn, ona dla niewiast, założyli stowarzyszenia Esseńczyków. Oprócz tego założył inny klasztor niedaleko Betlejem, w którym umarł. Był tak świątobliwym mężem, że przy śmierci Chrystusa najpierw powstał z grobu i ukazał się.
Tu w Masfa było bardzo wiele gospód, a ludzie zaraz wiedzieli, gdy jaki cudzoziemiec zawitał. Zaledwie Jezus przyszedł do gospody, a już było wiele ludzi koło niego. Zaprowadzono go również do synagogi, gdzie wykładał Zakon. Byli i tu podsłuchiwacze, którzy nie bardzo byli z tego zadowoleni. Ci chcieli podstępnie wybadać Jezusa, czy prawdą jest, co słyszeli, że chce i pogan wprowadzić do królestwa Bożego, i jak się przy pasterzach wyrażał o trzech królach. Jezus jednak nauczał bardzo ostro i mówił: czas obietnicy wypełnił się, wszyscy, którzy znowu odrodzą się we chrzcie i uwierzą w tego, którego posłał Ojciec, staną się uczestnikami królestwa, a ci, którzy pójdą za nimi, odziedziczą królestwo; od Żydów zaś, którzy nie uwierzą, odwróci się obietnica, a przejdzie do pogan.
Nie mogę się dobrze wyrazić, lecz mówił, że wie, iż tylko czyhają, by Go pochwycić i polecił im udać się do Jerozolimy i tę Jego naukę ogłaszać.
Jezus mówił także o Judzie Machabeuszu, i o innych zdarzeniach, które tu zaszły, a oni mówili o wspaniałości świątyni i pierwszeństwie żydów przed poganami. On im zaś wykładał, że cel wybranego ludu i jego świątyni wypełnił się; ten bowiem, którego Pan obiecał przez proroków, przyszedł, aby założyć królestwo i świątynię Ojca niebieskiego.
Po tej nauce opuścił Jezus Masfę i udał się mniej więcej godzinę drogi na wschód. Minąwszy rzędy domów, przybył do osobnej zagrody, do krewnych Józefa. Ojciec Józefa przez powtórne ożenienie się z pewną wdową, miał przyrodniego syna, który się tu osiedlił, a potomkowie jego właśnie tę zagrodę zamieszkiwali. Mieli dzieci, byli ochrzczeni i przyjęli Jezusa uprzejmie i z pokorą; przyszło tu nadto wielu sąsiadów. Jezus nauczał i jadł też u nich. Po uczcie szedł z dwoma mężczyznami, Aminadabem i Manassem. Ci Go pytali, czy zna ich stosunki i czy zaraz mają pójść za Nim. Jezus odpowiedział im, że nie, ale aby byli Jego tajnymi uczniami; uklękli, a Jezus ich pobłogosławił. Przed Jego śmiercią jednak przeszli do publicznych uczniów Jezusa. Jezus tu przenocował.

Jezus w przedostatniej gospodzie Maryi w Jej podróży do Betlejem

Stąd udał się Jezus ze Swoimi uczniami o kilka godzin dalej ku dworowi, który był przedostatnią gospodą Maryi przed Betlejem, oddalonym stąd może jakie cztery

godziny. Z zabudowań wyszli Mu naprzeciw mężczyźni, i upadli przed nim na kolana, zapraszając Go do siebie. Przyjęto Go tu bardzo uprzejmie. Ludzie ci chodzili prawie codziennie na naukę Jana i znali cudowne skutki jego chrztu. Przyrządzono Mu ucztę a nawet ciepłą kąpiel, jako też wyborne posłanie. Jezus nauczał tu.
Niewiasta, która przed trzydziestu laty przyjmowała świętą Rodzinę, jeszcze żyła. Mieszkała sama w głównym budynku, obok mieszkały dzieci, i posyłały jej pożywienie. Gdy się Jezus obmył, udał się także do owej niewiasty. Nie widziała już nic i od kilku lat całkiem była pochylona. Jezus rozmawiał z nią o miłosierdziu i gościnności, o nie wypełnianiu dobrych uczynków, o samolubstwie, i przedstawił teraźniejszą jej nędzę, jako karę za to. Niewiastę bardzo to wzruszyło, wyznała swoje grzechy, a Jezus ją uzdrowił. Kazał jej wejść do wody, w której się On obmył, przez co odzyskała wzrok, prostą postawę i zdrowie. Jezus jednak zakazał jej komukolwiek o tym mówić.
Pytano tu Jezusa z prostotą: który też jest większym, On czy Jan? Jezus odpowiedział im: „Ten, o którym Jan daje świadectwo." Mówili nadto o męstwie i gorliwości Jana, i o pięknej postaci Jezusa. Jezus odpowiedział im iż po kilku miesiącach nie ujrzą żadnej postaci w Nim, ani Go nie poznają, tak się Jego ciało zmieni. Mówił o męstwie i gorliwości Jana, jako takiego, który puka do domu śpiących, zwiastując przybycie Pana, jako takiego, który przez pustynię toruje drogę, aby nią mógł iść król, jako o strumieniu, który oczyszcza koryto rzeki.

Oto Baranek Boży

Nazajutrz z brzaskiem dnia wyruszył Jezus z uczniami i tłumem ludzi, zgromadzonym koło Niego, ku Jordanowi oddalonemu stąd mniej więcej o trzy godziny drogi. — Jordan płynie tu mniej więcej pół godziny szeroką, po obu stronach rzeki wznoszącą się doliną. Pamiątkowy kamień arki przymierza w oddzielnym miejscu, w którym niedawno obchodzono uroczystość, leżał od miejsca chrztu Jana o godzinę drogi, w kierunku prostym ku Jeruzalem. Chata zaś Jana przy dwunastu kamieniach, położona była w kierunku Betabary, więcej na północ niż powyższy kamień, a mianowicie o pół godziny drogi od miejsca chrztu w kierunku Gilgal. Gilgal zaś leżało na zachodniej stronie wyżyny, która w tym miejscu znowu się zniża.
Ze stawu, gdzie Jan chrzcił, rozlegał się piękny widok, na wznoszące się lekko urodzajne brzegi Jordanu.Najpiękniejsza okolica rozciągała się nad morzem Galilejskim. Roślinność była tam nadzwyczaj bujna i widać było mnóstwo drzew owocowych. Bliżej stawu i w okolicy Betlejem uprawiano głównie zboże, owoce, czosnek, ogórki, a na łąkach wypasają bydło. Minąwszy kamień arki przymierza, przechodził Jezus wczesnym rankiem o kwadrans drogi od chaty Jana, który właśnie nauczał lud. Można stąd było widzieć Jana i nawzajem Jan mógł widzieć Jezusa, ale tylko przez parę minut, gdy Jezus przechodził bardzo krótką przestrzeń wąwozem doliny. Jan jednak, napełniony Duchem św. wskazał palcem na Jezusa, wołając: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!" Jezus przechodził właśnie, a przed Nim i za Nim rozproszeni uczniowie Gromada ludzi, którzy się na ostatku przyłączyli do Niego, szła na samym końcu. Ludzie otaczający Jana, słysząc jego słowa, pobiegli w stronę ku Jezusowi, lecz Ten już przeszedł i znikł im z oczu. Nie mogąc więc już z Nim rozmawiać, słali Jezusowi z oddalenia swe uwielbienie.
Powróciwszy do Jana, rzekli mu: „Wielka liczba ludzi idzie z Jezusem. Słyszeliśmy także, że uczniowie Jego chrzczą nawet. Co to z tego będzie?" Jan powtórzył im jeszcze raz, że wkrótce ustąpi swego miejsca Jezusowi, gdyż jest tylko

przesłańcem i sługą Jezusa. Nie bardzo podobały się te słowa uczniom jego, którzy teraz może i zazdrościli nieco uczniom Jezusa.
Jezus zwrócił się teraz w kierunku północno zachodnim, pozostawił Jerycho na prawo i udał się do Gilgal oddalonego o dwie godziny drogi od Jerycho. Po drodze wstępował gdzie niegdzie. Dzieci, spotykane po drodze, towarzyszyły Mu, śpiewając pieśni na Jego cześć, lub też biegły do domów, aby zawołać rodziców.

Jezus w Gilgal, Dibon, Sukkot, Aminie i Betanii

Nazwę Gilgal nosi w obszerniejszym znaczeniu całe pole, wyżej położone nad doliną Jordanu, mające pięć godzin drogi obwodu. Ze wszech stron otoczone jest strumieniami, spływającymi do Jordanu. W ściślejszym znaczeniu miejscowość Gilgal, do której Jezus się zbliżał przed wieczorem, ciągnęło się mniej więcej godzinę drogi w stronę, gdzie przebywał Jan Chrzciciel. Domy stały w pewnym oddaleniu od siebie, otoczone pięknymi ogrodami.
Zbliżywszy się do miasta, udał się Jezus najpierw na odosobnione święte miejsce, gdzie prowadzono zwykle proroków i wielkich nauczycieli. Miejsce to było to samo, gdzie niegdyś Jozue wyjawił Izraelitom tajemnicę, którą Mojżesz przed śmiercią powierzył jemu i Eliezerowi, a mianowicie sześć przekleństw i sześć błogosławieństw. Niedaleko stąd znajdowało się wzgórze obrzezania, otoczone osobnym murem.
Przy tej sposobności ujrzałam obraz śmierci Mojżesza, Umarł on na małym, stromym pagórku, położonym w głębi gór, Nebo, między Arabią a Moab. Obóz Izraelitów rozłożony był dokoła w pewnym oddaleniu, i tylko kilka placówek stało bliżej w dolinie, otaczającej pagórek, który był obrosły jakby bluszczem, małymi strzępiastymi krzakami, podobnymi do jałowcu. Pagórek był tak stromy, że Mojżesz musiał chwytać się krzaków, aby się dostać na wierzch. Poszli z nim Jozue i Eliezer. Mojżesz miał tam widzenie, zakryte oczom towarzyszów. Następnie oddał Jozuemu pismo, zawierające sześć przekleństw i sześć błogosławieństw, z poleceniem, aby je ogłosił ludowi dopiero w ziemi obiecanej. Potem pożegnał ich uściskiem, kazał im odejść i nie oglądać się; sam zaś ukląkł, wyciągnąwszy ręce w górę, i po chwili padł martwy na ziemię. W tej chwili rozstąpiła się pod nim ziemia i przyjęła go w swe łono. Przy przemienieniu się Jezusa na górze Tabor, z tej strony pojawił się Mojżesz. Sześć przekleństw i sześć błogosławieństw ogłosił później Jozue ludowi.
W Gilgal oczekiwali Jezusa Jego przyjaciele, Łazarz, Józef z Arymatei, Obed, syn wdowy z Nazaretu i wielu innych. Zaprowadziwszy Go do gospody, umyli Panu i towarzyszom Jego nogi i podali im posiłek.
Nad wysokim, w kształcie tarczy spadającym brzegiem jednej z odnóg rzecznych, było urządzone miejsce do oczyszczania się i do kąpieli. Nad nim rozpięty był dach płócienny, a w koło były altany obsadzone drzewami. Tu nauczał Jezus w wobec licznie zebranych mieszkańców tutejszych, jako też gromad ludzi, dążących do Jana, aby chrzest przyjąć. Saturnin i dwóch innych uczniów, którzy od Jana towarzyszyli Jezusowi, chrzcili, a Jezus nauczał o Duchu świętym, o darach Jego i o znakach, po jakich poznać można, czy się Go otrzymało.
Przy chrzcie Jana była tylko ogólna zachęta do pokuty, ogólne wyznanie winy i przyobiecanie poprawy; przy chrzcie Jezusa nie wystarczało ogólne wyznanie win, każdy musiał pojedynczo oskarżać się i wyznawać swe grzechy główne. Jezus napominał każdego, i nieraz, aby skruszyć zatwardziałego grzesznika, który przez fałszywy wstyd i dumę wahał się wyznać swe grzechy, wbrew wypowiadał najtajniejsze jego winy.
Nauczał tu Jezus także o przejściu przez Jordan i o obrzezaniu, które się tutaj

odbyło; objaśniał zebranym, dla czego się też tutaj chrzest odbywa, i że odtąd przezeń mają być obrzezani na sercu, jako też o spełnieniu obietnic Zakonu. Przy chrzcie nie wchodzili już ludzie do wody, tylko pochylali się nad nią. Uczniowie nie mieli do chrzczenia takiej czary z trzema żłóbkami, jak Jan, tylko trzykrotnie czerpali wodę ręką ze stojącego naczynia. Nie wkładano też ochrzczonym koszuli, lecz okrywano tylko plecy białą chustą. Ochrzczeni, w liczbie około trzydziestu, byli bardzo wzruszeni i uradowani i jak przyznawali — czuli to dobrze, że Duch św. zstąpił na nich.
Po nauce udał się Jezus na szabat do synagogi w Gilgal, wśród wysławiania przez tłumy ludu, w drodze Mu towarzyszące. Synagoga leżała we wschodniej dzielnicy miasta. Był to budynek starożytny, obszerny, w kształcie podłużnego czworoboku ściętego na rogach. Podzielony był na trzy piętra, a w każdym mieściła się szkoła. Dokoła każdego piętra biegła galeria, na którą wychodziło się po schodach, umieszczonych z zewnątrz. W górze w ściętych rogach budynku były zrobione nyże, z których daleko i szeroko widzieć było można. Po obu bokach synagogi była wolna przestrzeń i tu urządzone były małe ogródki. Z przodu dobudowany był przedsionek z siedzeniem, przeznaczonym dla nauczającego, podobnie jak w świątyni jerozolimskiej. Był także dziedziniec, gdzie słał ołtarz pod gołym niebem, na którym niegdyś składano ofiary. Dla niewiast i dzieci urządzone były osobne kryte miejsca. W całym urządzeniu znać było ślady podobieństwa do świątyni jerozolimskiej, także i to, że tu stała niegdyś arka przymierza i że tu składano ofiary.
W sali na dole, urządzonej piękniej niż dwie inne, stał w jednym końcu, gdzie się w świątyni „Miejsce najświętsze" znajdowało, filar ośmiokątny, opatrzony dokoła półkami, pełnymi zwojów pisma. Dołem biegł dokoła słupa okrągły stół, a spodem było sklepienie; tu stała niegdyś arka przymierza. Słup wyciosany był z pięknego białego kamienia.
W tej sali nauczał Jezus wobec zgromadzonego tłumu ludu, kapłanów i uczonych. Między innymi powiedział im: iż tu najpierw założone zostało obiecane państwo, a jednak później tak dalece oddano się obrzydliwym zabobonom pogańskim, że zaledwie siedmiu sprawiedliwych można było w mieście znaleźć. Niniwa była pięć razy większą i było w niej pięciu sprawiedliwych. Bóg zachował miasto Gilgal od zatraty; nie powinni więc teraz odrzucać posła, przybywającego według danej obietnicy. Mają czynić pokutę i odrodzić się przez chrzest. Mówiąc to, otwierał Jezus umieszczone przed kolumną pisma, czytał z nich i objaśniał.
Następnie nauczał Jezus młodzieńców na drugim piętrze, a na trzecim chłopców. Zeszedłszy, nauczał jeszcze w przedsionku niewiasty i dziewice. Nauczał o wstydliwości i obyczajności, o poskramianiu ciekawości, o skromności w ubiorze, zalecał zasłanianie włosów i nakrywanie głowy w świątyni i szkole. Przypominał, że na miejscach świętych obecnym jest Bóg i aniołowie, i że ci ostatni zakrywają przed Nim swe oblicza. Mówił, że w świątyni i szkole jest wielu aniołów obecnych między ludźmi i tłumaczył im, dlaczego kobiety powinny zakrywać głowę i włosy. Z dziećmi obchodził się Jezus bardzo serdecznie. Błogosławił je i brał na ręce; toteż lgnęły one do Niego całym sercem. W ogóle cieszono się bardzo Jego obecnością, a gdy wychodził ze szkoły, wołały za Nim tłumy: „Spełnia się obietnica, dana ojcom naszym. Oby tylko została przy nas na zawsze!"
Po nauce chcieli ludzie przynieść do Niego chorych, lecz Jezus odmówił, mówiąc, że nic jest tu miejsce i czas po temu; musi odejść stąd, gdyż jest gdzie indziej powołanym. Łazarz i przyjaciele z Jerozolimy wrócili z powrotem do domu, a Jezus kazał przez nich powiedzieć Najświętszej Pannie, gdzie się z Nią jeszcze zobaczy, zanim pójdzie na pustynię.
„Rada jerozolimska" odbyła znowu walną naradę co do Jezusa. Mieli oni wszędzie

przekupionych ludzi, którzy donosili im o każdym kroku Jezusa. „Rada jerozolimska'' składała się z 71 kapłanów i uczonych; jednak zwyczajnie urzędował tylko wydział, złożony z dwudziestu członków, z których znowu po pięciu wspólnie naradzali się i rozprawiali. Zbadawszy księgi rodowodów, przekonali się i nie mogli zaprzeczyć, że rzeczywiście Józef i Maryja pochodzą z pokolenia Dawidowego, a matka Maryi z pokolenia Aarona; tłumaczyli sobie jednak, że ród ten wiele już stracił na znaczeniu, a sam Jezus plami Swą godność, włócząc się z jakimś motłochem, przestając z celnikami i poganami i schlebiając niewolnikom. Wiedzieli już o tym, że Jezus niedawno w okolicy Betlejem rozmawiał poufnie z Symechitami, wracającymi z roboty do domu, i mniemali, że na czole motłochu chce wywołać rokosz w kraju. Niektórzy obstawali przy tym, że Jezus jest może podrzuconym dzieckiem i że zechce kiedy wystąpić jako syn królewski. Musiał gdzieś pobierać tajemne nauki, zapewne od diabła, gdyż lubi przebywać w odosobnieniu, a nocą często wychodzi na pustynię, lub na wzgórki. Wszystko to już zbadali. Wśród tych dwudziestu było kilku, którzy znali bliżej Jezusa i Jego stronników, i ci byli potajemnie Jego przyjaciółmi. Nie sprzeciwiali się jednak drugim, aby móc pomagać Jezusowi i uczniom, donosząc im o tym, co się działo w „Radzie." Wreszcie ogłoszono w Jerozolimie z wydziału „Rady" wysoki wyrok, jak zwyczajnie nazywano ich uchwały, że „Jezus musi pobierać nauki od diabła."
Uczniowie Jana donieśli mu o chrzcie w Gilgal, przedstawiając mu to, jako wdzieranie się w jego prawa. Jan nauczał ich znowu z najgłębszą pokorą, że jest tylko przesłańcem Pana, któremu przygotowuje drogę, i że w krotce ustąpi Mu miejsca. Mowy tej jednak uczniowie dobrze nie zrozumieli.
Wyszedłszy z Gilgal z dwudziestu towarzyszami, poszedł Jezus ku Jordanowi, przez który tratwą przeprawili się na drugą stronę. Na tratwie umieszczone były w koło ławki, w środku zaś stało kilka wielkich koryt, w które wstawiano zwykle wielbłądy, aby podczas przeprawy, przez szpary pomiędzy belkami, nie wpadły nogami do wody. Można tam było wstawić trzy wielbłądy. Obecnie nic było nikogo na tratwie oprócz Jezusa i uczniów. Ponieważ to było wieczorom, więc świecono pochodniami. Jezus zaczął opowiadać uczniom przypowieść o siewcy, lecz skończył ją dopiero dnia następnego. Przeprawa trwała dobry kwadrans, gdyż rzeka płynęła w tym miejscu bardzo bystro. Chcąc dopłynąć do miejsca, które mieli na celu, trzeba było naprzód płynąć kawał drogi w górę i stamtąd dopiero z prądem na skoś, przepływać. Dziwna to rzeka ten Jordan. W niektórych miejscach są brzegi tak strome, że o przeprawie przez wodę wcale nie może być mowy, ponieważ nie można dojść do wody; skręca się nagle i zdaje się wprost płynąć do jakiejś miejscowości, lecz tuż za nią znowu gdzie indziej zwraca swój bieg. Miejscami dno jest skaliste, poszarpane, i tworzy mnóstwo raf i wysepek. Woda jest raz mętna, to znów przejrzysta, stosownie do właściwości gruntu, po jakim płynie. Gdzieniegdzie są i wodospady. Woda jest miękka i letnia.
Wylądowano przy mieszkaniach celników. Tędy prowadził w dolinę gościniec z okolicy Kedar. Jezus zamieszkał u celników ochrzczonych już przez Jana. Wielu z towarzyszów Jezusa dziwiło to poufałe obcowanie Jezusa z ludźmi, powszechnie pogardzanymi, i trwożliwie trzymali się z dala. Jezus jednak i uczniowie uczniowie nie zważali na to, i nocowali tu, z pokorą przez celników ugoszczeni. Domy celników stały w dolinie przy drodze, tuż nad Jordanem; nieco dalej były gospody dla kupców i stajnie dla wielbłądów. Obecnie było tu rojno i gwarno, gdyż z powodu nadchodzącego święta kuczek nic wolno było kupcom dalej podróżować. Wprawdzie byli to po największej części poganie, lecz pod tym względem musieli trzymać się przepisów zakonnych i przestrzegać wypoczynku świątecznego. Celnicy pytali Jezusa, co mają teraz począć ze źle nabytym mieniem. Jezus

polecił im oddać je do świątyni, lecz przez świątynię rozumiał przenośnie Swój przyszły kościół. Mówił, że za te pieniądze należy kupić rolę koło Jeruzalem dla biednych wdów i tłumaczył im, dlaczego właśnie rolę, a nie co innego. Wszystko to miało związek ścisły z opowiadaniem przypowieści o siewcy.
Na drugi dzień chodził Jezus z uczniami po nadbrzeżnej okolicy, mówiąc dalej przy powieść o siewcy i o przyszłym żniwie, a wybrał tę właśnie przypowieść z okazji nadchodzącego święta kuczek, które jest także świętem zbiorów wina i owoców. Rozstawszy się z celnikami, wyruszył Jezus dalej drogą, wiodącą przez dolinę. Po obu stronach drogi na otaczających wzgórzach stały długiem pasmem domy, to wyżej, to niżej, we wszystkich zaś obchodzono święto kuczek. Domy te były zapewne przedmieściem miasta Dibon, do którego wiodła ta droga. Przy domach wybudowane były chatki zielone z gałęzi drzew, zdobne w bukiety, różne owoce i winogrona. Kuczki i osobne chatki dla kobiet leżały po jednej stronie drogi, po drugiej zaś były komory, w których bito zwierzynę na święta. Potrawy przenoszono przez drogę. Od jednej kuczki do drugiej snuły się wśród muzyki i śpiewu gromadki dzieci, przystrojonych w wieńce. Do grania miały trojakie instrumenty: trójkątne z krążkami, które dzwoniły, drugie również w kształcie trójkąta, opatrzonego strunami, i instrument dęty o licznych kręconych piszczałkach.
Po drodze Jezus nauczał. Gdzieniegdzie podawano Jemu i uczniom posiłek, np. winogrona, wiszące na kijach, a które zawsze dwóch niosło. Minąwszy wszystkie domy, zaszedł Jezus do gospody, leżącej niedaleko wielkiej, pięknej synagogi. Synagoga ta należała do Dibon, ale leżała poza obrębem miasta od strony wyżej wspomnianych domów. Położona była na równym miejscu w środku drogi, otoczona drzewami.
Na drugi dzień nauczał Jezus w synagodze, objaśniając przypowieść o siewcy, mówiąc o chrzcie i bliskości królestwa Bożego. Omawiając święto kuczek i sposób obchodzenia go tutaj, zarzucał ludziom, że do ceremonii swych wmieszali wiele pierwiastka pogańskiego. Pochodziło to stąd, że mieszkali tu jeszcze gdzieniegdzie Moabici, z którymi miejscowi mieszkańcy wchodzili w związki. Wychodząc z synagogi, napotkał Jezus na dziedzińcu wielu chorych, przyniesionych tu na noszach. Zobaczywszy Go, wołali: „Panie! Ty jesteś prorokiem, posłanym od Boga. Wiemy, że możesz nam pomóc. Dopomóż nam, Panie!" Jezus uleczył też wielu. Wieczorem wyprawiono w gospodzie Jemu i uczniom wspaniałą ucztę. W pobliżu obozowało wielu kupców pogańskich i ci przysłuchiwali się,jak Jezus mówił o powołaniu pogan, o gwieździe, która ukazała się w kraju trzech królów, i za której śladem poszli oni, aby odwiedzić nowonarodzone Dziecię i oddać Mu pokłon. Nocą opuścił Jezus to miejsce i wyszedł sam na górę, aby w samotności się modlić, uczniom zaś kazał stawić się następnego ranka na drodze poza miastem Dibon. — Dibon, oddalone o sześć godzin drogi od Gilgal, odznacza się obfitością łąk i źródeł. Mnóstwo tu jest ogrodów i teras, gdyż miasto nie ogranicza sio tylko na dolinę, lecz także zajmuje część gór, wznoszących się po obu stronach doliny.
Stąd udał się Jezus do Sukkot i przybył tam nad wieczorem. Zaraz otoczyły Go ogromne tłumy ludu, między nimi wielu chorych. Jezus nauczał w synagodze, a Saturninowi i czterem innym uczniom nakazał chrzcić. Chrzest odbywał się przy studni, zrobionej pod skalistym sklepieniem, z którego można by były widzieć Jordan, gdyby nie zasłaniał widoku wyniosły pagórek. Studnia była tak głęboka, że zasilała się wodą aż z Jordanu. Światło dochodziło z góry przez otwory w sklepieniu. Przed sklepieniem rozciągał się obszerny, pięknie urządzony ogródek z zieleniejącą się murawą, obsadzony drzewkami i krzewami. Leżał tu także kamień pamiątkowy, odnoszący się do odwiedzin Melchizedeka u Abrahama.

Jezus nauczał o chrzcie Jana, mówiąc, że jest to chrzest pokuty, który wkrótce ustanie, a zastąpi go chrzest Ducha świętego i odpuszczenia win. Chcący się ochrzcić, wyznawali najpierw ogólnie swe winy, a następnie każdy pojedynczo wyznawał główniejsze grzechy i ułomności. Następnie wkładał na nich ręce na znak rozgrzeszenia. Chrzczeni nie zanurzali się w wodzie, lecz tylko obnażeni do połowy, schylali się nad wielką miednicą, ustawioną na kamieniu pamiątkowym Abrahama, a chrzczący nabierał trzy razy wody i wylewał im na głowę. Zostało tu bardzo wielu ochrzczonych.
W Sukkot mieszkał także niegdyś Abraham ze swoją mamka, Maraha. Tu miał posiadłości w trzech miejscach, a przybył dotąd po podziale majętności z Lotem. Melchizedek nie miał już wtenczas ziemskiej majętności w Salem.
Pierwszy raz przybył tu do Abrahama, podobnie jak to czynili aniołowie, i kazał mu złożyć potrójna ofiarę, z gołębi, ptaków z długiem i dziobami i innych zwierząt. Zarazem oznajmił mu, że przyjdzie później ofiarować chleb i wino, wskazał mu, o co się ma modlić, i przepowiedział przyszłe losy Sodomy i Lota. W tej okolicy miał także Jakób swoje domostwa.
Z Sukkot wyruszył Jezus do miasta, WielkieChorazin zwanego. W pobliżu tego miasta znajdowała się gospoda, do której polecił udać się Swej Matce i świętym niewiastom. Przechodząc przez Gerazę, obchodził tam Jezus szabat, a potem udał się do wspomnianej gospody w pustyni, oddalonej o kilka godzin drogi od jeziora Galilejskiego. Właściciele gospody, mieszkali w pobliżu, sama zaś gospoda zamieniona była na kuczkę świąteczną. Święte niewiasty wynajęły ją już kilka dni przedtem i wszystko przyrządziły. Potrawy sprowadziły z Gerazy. Oprócz innych niewiast obecna była także żona Piotra, a nawet Zuzanna z Jerozolimy. Nie było tylko Weroniki. Jezus rozmawiał długo na osobności z Matką Swą, oznajmiając Jej, że stąd uda się do Betanii, a potem na puszczę. Maryja przejęta była do głębi smutkiem i prosiła Go, aby przynajmniej nie wstępował do Jerozolimy, gdyż słyszała o wysokim wyroku „Rady jerozolimskiej."
Nieco później nauczał Jezus na wzgórzu, gdzie urządzone było kamienne siedzenie, zrobione umyślnie dla nauczających. Zgromadziło się dokoła Niego wielu mężczyzn z okolicy i około trzydzieści kobiet. Te ostatnie stały razem, w pewnym oddaleniu od mężczyzn. Po nauce oznajmił towarzyszom, że teraz rozłączy się na pewien czas z nimi, a wtenczas i oni, równie jak niewiasty, niech się rozejdą, dopóki On nie powróci. Mówił także o chrzcie Jana, który wkrótce ustanie i o prześladowaniach, jakie czekają Jego i Jego zwolenników.
Opuściwszy gospodę, poszedł Jezus z mniej więcej dwudziestu uczniami i towarzyszami w kierunku południowozachodnim ku miastu Arumie. Idąc dwanaście godzin bez przerwy, doszli do gospody, położonej przed miastem, a wynajętej raz na zawsze dla Jezusa i Jego towarzyszy. Marta urządziła tę gospodę podczas pierwszej swej podróży z świętymi niewiastami do Gerazy. Nadzorcy gospody mieszkali w pobliżu. Koszty ponosili przyjaciele Jezusa z Jerozolimy. Przy odejściu Jezusa radziły Mu niewiasty stanąć w tej gospodzie. Miasto Aruma leży o dziewięć godzin drogi od Jerozolimy, a pięć do sześć od Jerycho.
Obok gospody mieli także Esseńczycy swe mieszkania. Dowiedziawszy się o przybyciu Jezusa, przyszli zaraz do Niego, i rozmawiali z Nim, spożywając wspólnie zastawiony posiłek. Potem poszedł Jezus do synagogi, gdzie nauczał o chrzcie Jana; mówił, że jest to tylko chrzest pokuty, przedwstępne oczyszczenie i akt przygotowawczy, jakich wiele jest podobnych w przepisach Zakonu. Jest on jednak różnym od chrztu Tego, którego Jan przepowiada. Nie widziałam też żadnego z ochrzczonych przez Jana, który by prędzej dawał się chrzcić po raz wtóry, jak przy stawie Betesda, i to, już po ukrzyżowaniu Jezusa i po zesłaniu

Ducha świętego. — Faryzeusze zapytywali Jezusa o znaki, po których ma się poznawać Mesjasza, a Jezus wyliczył im wszystkie i wytłumaczył. Powstawał także przeciw mieszanym małżeństwom z Samarytanami i poganami.
Między innymi słuchał tu nauki Jezusa Judasz Iskariot, późniejszy apostoł. Przybył tu osobno, nie w towarzystwie innych uczniów, i przez dwa dni przysłuchiwał się mowom Jezusa, a potem rozprawiał o tym z faryzeuszami, nieprzychylnymi Jezusowi. Następnie udał się do pobliskiej, mało poważanej miejscowości, i tu wiele naopowiadał jakiemuś poczciwemu człowiekowi o nauce Jezusa. Człowiek ten zaprosił Jezusa do siebie. Jezus przyjął zaproszenie i kiedy przybył do owej miejscowości z uczniami, Judasza już tam nie zastał. Była to nowo powstała osada, mało poważana, gdyż mieszkał tam tylko sam motłoch. W pobliżu był zamek Heroda. Musiało tu się coś stać, co miało związek z Beniamitami, gdyż w pobliżu stało drzewo, otoczone murem, do którego nikt się nie zbliżał. Swego czasu składał tu Abraham i Jakób ofiarę i dotąd udał się także Ezaw gdy się poróżnił z Jakubem z powodu błogosławieństwa. Izaak mieszkał wtenczas koło Sychar.
Człowiek, do którego Jezus był zaproszony, nazywał się Jair; należał on do tych Esseńczyków, którym wolno było się żenić. Byt też żonaty i miał kilkoro dzieci. Synowie nazywali się Ammon i Kaleb; córkę później Jezus uleczył w słabości. Nie jest to jednak ów ewangeliczny Jair, lecz potomek Esseńczyka Chariota, który założył klasztory w Betlejem i Masfie i znał dobrze stosunki rodzinne i lata młodzieńcze Jezusa.
Obrany był naczelnikiem tej wzgardzonej miejscowości, a to dla znanej jego miłości ku bliźnim. Wspomagał chorych, w oznaczonych dniach nauczał dzieci i nieumiejętnych, ponieważ nie było tu szkoły, ani kapłanów. Pielęgnował także chorych. Słysząc, że Jezus się zbliża, wyszedł z synami naprzeciw Niego i przywitał Go z wielką pokorą. Jezus nauczał tu jak zwykle, o chrzcie Jana jako przygotowawczym chrzcie pokuty, i o zbliżaniu się królestwa Bożego. Następnie udał się z Jairem do chorych i pocieszał ich; nie chciał ich jednak uzdrowić. Za to obiecał, że za cztery miesiące wróci znowu, i wtenczas ich uleczy. W nauce Swej wspominał o zdarzeniach, które tu miały miejsce, jak np. o oddaleniu się Ezawa od swego brata skutkiem gniewu, odnosząc to do występku, który spowodował wzgardę tej miejscowości. Mówił o miłosierdziu Ojca niebieskiego, objawiającym się przez spełnienie się obietnicy dla wszystkich, którzy wierzą w Tego, którego On posłał, dadzą się ochrzcić, i czynić będą pokutę; gdyż pokuta gładzi następstwa złych czynów.
Emmerich. Żywot Jezusa Chrystusa. Wieczorem wyruszył Jezus z uczniami ku Betanii, odprowadzony przez Jaira i synów jego do połowy drogi.
W gospodzie, znajdującej się w pobliżu Betanii, nauczał Jezus długo uczniów; mówił im o niebezpieczeństwach, jakie czekają Jego i tych, którzy Mu będą towarzyszyli w przyszłym Jego życiu. Powiedział im, że teraz mogą go opuścić i niech się dobrze zastanowią, czy będą mogli w przyszłości wytrwać przy Nim.
Do tego miejsca wyszedł Łazarz Jezusowi naprzeciw. Niebawem rozeszli się też uczniowie, oprócz Arama i Temeniego, którzy towarzyszyli Jezusowi aż do Betanii, gdzie wiele przyjaciół z Jerozolimy Jezusa oczekiwało. Były tam także święte niewiasty i Weronika. — Aram i Temeni byli siostrzeńcami Józefa z Arymatei. Byli poprzednio uczniami Jana, lecz udali się za Jezusem, gdy Tenże przechodził drogą, prowadzącą do Gilgal około miejsca chrztu Jana.
W domu Łazarza nauczał Jezus o chrzcie Jana i Mesjasza, o Zakonie, o spełnieniu się obietnicy, i o różnych rodzajach sekt żydowskich. Przyjaciele Jego przynieśli z Jerozolimy księgi pisma, a On objaśniał z nich ustępy prorockie, odnoszące się do Mesjasza. — Przy takich objaśnieniach obecnym był tylko Łazarz i kilku

zaufanych.
Jezus mówił z nimi także o tym, gdzie później będzie przebywał. Radzili Mu, aby nie osiedlał się w Jerozolimie, oznajmiając wszystko, co tam przeciw Niemu knuto i mówiono. Za to zachęcali Go, aby przebywał w Salem, gdyż tam mało jest faryzeuszów. Jezus rozmawiał z nimi o wszystkich tych miejscowościach i o tym, iż się musi spełnić kapłaństwo Melchizedeka; ten odmierzył wszystkie drogi i oznaczył wszystkie miejsca, którymi stosownie do woli Ojca niebieskiego Syn człowieczy ma chodzić. Rozmowy te prowadzono w odosobnionych komnatach przy ogrodzie, gdzie urządzone były łazienki.
Z niewiastami rozmawiał Jezus w dawniejszych komnatach Magdaleny, leżących od strony drogi jerozolimskiej. Na życzenie Jezusa przyprowadził Łazarz do Niego siostrę, „cichą Marię," i zostawił ich samych. Niewiasty chodziły tymczasem w przedsionku.
Tym razem było zachowanie się Marii względem Jezusa nieco innym. Wszedłszy, rzuciła się przed Nim na kolana i ucałowała nogi Jego. Jezus pozwolił na to, a wziąwszy ją za rękę, kazał jej wstać. Po chwili podniosła oczy w górę, jakby w natchnieniu, i zaczęła mówić głębokie, dziwne tajemnice prostymi, naturalnymi słowami. Mówiła o Bogu, Jego Synu i królestwie zupełnie tak, jak służebna mówi o ojcu swego pana i jego dziedzictwie. Wszystkie jej słowa były prorocze, gdyż mówiła to tylko, co widziała przed sobą. Mówiła dalej o wielkich długach i o złym prowadzeniu gospodarstwa przez złych parobków i dziewki służebne. Teraz wysłał ojciec swego syna, aby uporządkował wszystko i każdego stosownie do jego zasług wynagrodził. Przyjmą go jednak źle i będzie musiał umrzeć w wielkich cierpieniach, aby krwią swą odkupić królestwo i zmazać winy niewolników, by ci mogli być znowu uznani godnymi dziećmi swego ojca. Wszystko to wypowiadała pięknie a w tak naturalny sposób, jak gdyby mówiła o tym, co się wokoło niej dzieje, i cieszyła się z tego; potem znowu smuciła się, że jest nieużyteczną służebnicą i bolała nad ciężką pracą, jaka czeka syna tak miłosiernego Pana i Ojca. Skarżyła się także, że sługi nie chcą tego zrozumieć, a przecież to tak naturalne i że tak być musi. Mówiła także o zmartwychwstaniu, o tym, że syn pójdzie także do sług, zamkniętych w podziemnych więzieniach, pocieszy ich i uwolni, bo przecież odkupił ich, a potem wróci z nimi do ojca swego. Wszyscy zaś, którzy nie uznają zadosyćuczynienia i będą dalej trwać w złem, będą wrzuceni w ogień, gdy syn przyjdzie znowu na sąd. O śmierci i wskrzeszeniu Łazarza tak mówiła: „Idzie z tego kraju w dal, patrzy na wszystko, a wszyscy płaczą za nim, jak gdyby nigdy nie miał wrócić; jednak syn wraca go z drogi słowy swymi, i znowu pracuje w winnicy."— O Magdalenie zaś mówiła: „Służebnica jest na strasznej pustyni, po której wędrowały dzieci Izraela; na miejscach złych, gdzie panują ciemności i nie postała nigdy noga ludzka; lecz wyjdzie stamtąd i na innej pustyni wszystko zmaże pokutą." O sobie samej mówiła „cicha Maria" jak o niewolnicy. Własne ciało wydawało się jej jakoby więzienie, gdyż nie wiedziała o tym, że żyje. Życzyła sobie wrócić do domu z tej niewoli, ponieważ wszędzie tu tak ciasno, nikt jej nie rozumie, gdyż wszyscy są ślepi. Ofiarowała się jednak chętnie pozostać i wytrzymać wszystko, będąc przekonaną, że na nic lepszego nie zasługuje. Jezus pocieszał ją, przemawiając do niej życzliwie i rzekł: „Po świętach paschy, gdy znowu tutaj wrócę, będziesz już w swojej ojczyźnie." następnie, gdy uklękła przed Nim, pobłogosławił ją, trzymając ręce nad jej głową; zdawało mi się, jak gdyby Jezus wylał jej coś na głowę z flaszki, trzymanej w ręku; nie wiem jednak zapewne, czy to była oliwa czy woda. Cicha Maria odznaczała się wielką świętością; żyła w ciągłych objawieniach, tyczących się odkupienia, których znaczenia nikt nie przeczuwał, a które ona po dziecięcemu pojmowała. Nikt nie poznał się na niej, nie rozumiał

jej, wszyscy uważali ją za obłąkaną. Po słowach, które Jezus do Marii wypowiedział, oznajmiając jej czas skonu i wyzwolenia z więzów, namaścił jej ciało na śmierć. Z tego można wnosić, że namaszczanie ciała przed śmiercią jest rzeczą ważniejszą, niż się ludziom zdaje. Jezus uczynił to z litości, gdyż jako mniemaną obłąkana nie balsamowano by jej po śmierci. Świętość jej była tajemnicą dla wszystkich. Po powyższej rozmowie pożegnał Jezus Marię, a ta udała się do swego mieszkania.
Potem rozmawiał Jezus z mężczyznami o chrzcie Jana w porównaniu do chrztu Ducha świętego. Nie przypominam sobie, aby była jaka znaczniejsza różnica między chrztem Jana a początkowym chrztem uczniów Jezusa; o tyle tylko może, że ten ostatni prędzej usposabiał do zmazania win. Żaden z ochrzczonych przez Jana nie dawał się drugi raz chrzcić przed zesłaniem Ducha świętego.
Przed szabatem wrócili przyjaciele Jezusa do Jerozolimy. Aram i Temeni szli z Józefem z Arymatei. Jezus rzekł im na odchodnym, że teraz przez jakiś czas będzie żył w samotności, aby się przygotować do uciążliwego urzędu nauczycielskiego; nie wspominał im jednak o tym, że będzie pościł.

JEZUS NA PUSZCZY. GODY W KANIE. PIERWSZE ŚWIĘTA WIELKANOCNE W JEROZOLIMIE

Czterdziestodniowy post Jezusa

Jezus udał się przed szabatem w towarzystwie Łazarza w stronę pustyni do gospody, będącej własnością Łazarza. W drodze oznajmił mu, że wróci znowu po dniach czterdziestu. W gospodzie rozstał się z Łazarzem i poszedł dalej sam jeden, boso. Z początku nie szedł w kierunku Jerycha, lecz ku południowi, jak gdyby zamierzał do Betlejem, drogą między miejscem pobytu krewnych Anny, a krewnych Józefa, koło Masfy; następnie zwrócił się ku Jordanowi, obchodząc różne miejsca, a wreszcie przyszedł ścieżkami tuż koło miejsca, gdzie niegdyś stała arka i gdzie Jan obchodził ową uroczystość.
Mniej więcej o godzinę drogi od Jerycha wszedł w góry, ciągnące się do Jerycho między wschodem a południem przez Jordan ku Madian. Tu udał się do obszernej groty. W okolicy Jerycho zaczął Jezus pościć, potem przebywał, poszcząc, w różnych stronach pustyni z przeciwnej strony Jordanu, i tu także w okolicy Jerycha post Swój zakończył. Stąd zaniósł Go szatan na górę, która częścią jest porosła krzakami, częścią pusta i skalista. Z wierzchołka jej roztacza się przed oczami szeroko i daleko piękny widok. Nie jest właściwie tak wysoko położona, jak Jerozolima, ponieważ jednak leży w niższym poziomie i z dala od innych gór, więc się wyższa wydaje. Na wzgórzach jerozolimskich najwyżej sięga szczyt Kalwarii, leżący w równej wysokości ze świątynią. Od strony Betlejem i od południa opada wyżyna, na której stoi miasto Jeruzalem, bardzo stromo na dół; z tej też strony niema do miasta żadnego dostępu. Stoją tu tylko pałace.
W nocy wyszedł Jezus na stromą, dziką górę na puszczy, zwaną teraz Kwarantanią. Góra ta ma trzy grzbiety, a w każdym jest jaskinia, jedna nad drugą. Poza najwyższą jaskinią, do której wszedł Jezus, widać było stromą, ciemna przepaść. W górze tej pełno było strasznych, niebezpiecznych szczelin. W tej samej jaskini mieszkał przed 400 laty jakiś prorok, którego nazwiska nie pamiętam. Mieszkał tu również potajemnie przez czas jakiś Eliasz i rozszerzył pieczarę; stąd schodził nieraz niespodzianie między lud, prorokował i łagodził spory. Przed 150 laty miało tu swe mieszkania 25 Esseńczyków. U stóp tej góry obozowali niegdyś Izraelici, gdy wśród odgłosu trąb z arką przymierza okrążali

Jerycho. W okolicy tej jest także owa studnia, której wodę Elizeusz przemienił na słodką. Św. Helena kazała tę jaskinię przemienić w kaplice, a w jednej z nich widziałam na ścianie obraz, przedstawiający kuszenie Jezusa. Później zbudowano na górze klasztor. Pamiętam, że nie mogłam pojąć, jak mogli robotnicy wyjść na taką górę i tam budować. Helena zbudowała kościoły w wielu świętych miejscach. Za jej staraniem powstał także kościół o dwie godziny od Seforis nad domem, w którym się urodziła Anna, matka Najświętszej Maryi Panny. W samym Seforis posiadali rodzice Anny również dom. Ach, jak to bolesne, że prawie wszystkie te święte miejsca uległy teraz zniszczeniu i ledwie pamięć po nich pozostała. Idąc jako młode dziewczę zimą po śniegu, przed wschodem słońca, do kościoła w Koesfeld, widziałam dokładnie wszystkie te miejsca i patrzałam nieraz, jak poczciwi ludzie tamtejsi rzucali się płazem na drodze pod nogi rozjuszonych wojowników, aby tylko ochronić to drogie pamiątki, od zniszczenia.
Słowa Pisma św.: „zaprowadzony był przez Ducha św. na puszczę" należy rozumieć w ten sposób, że Duch święty, który zstąpił na Niego przy chrzcie (o ile Jezus jako człowiek przejawiał na Sobie całą Boskość), skłonił Go pójść na pustynię i przygotować się w sposób ludzki przed Swoim Ojcem niebieskim do trudów i cierpień przyszłego zawodu.
Jezus modlił się długo w grocie do Ojca niebieskiego, klęcząc z rękoma wniesionymi w górę, prosząc o wytrwałość i pociechę we wszystkich, czekających Go cierpieniach. Przewidując je wszystkie naprzód, błagał o potrzebne łaski do wytrwania w nich. Widziałam po kolei wszystkie te niedole i troski, a na każde otrzymał Jezus pociechę i zasługę. Wielka jak kościół świetlana chmura spuściła się na Niego z góry, a podczas gdy odmawiał pojedyncze modlitwy, zbliżały się do Niego jakieś postacie duchowe, przyoblekały na się postać ludzką i oddawały Mu cześć, przynosząc Mu zarazem różne obietnice i pociechy. Zrozumiałam jasno, że tu na pustyni Jezus dla nas zdobywał wszelkie umocnienie, pomoc i zwycięstwo w utrapieniach, zjednywał nam zasługę walki i zwycięstwa, przygotowywał nam wartość dla naszych umartwień i postów. Tu ofiarował Bogu Ojcu wszelkie Swe przyszłe prace i trudy, aby nadać wartość przyszłym ćwiczeniom duchownym i modlitwom wszystkich wiernych. Poznałam, jak wielki skarb zdobył przez to Chrystus dla Kościoła, który to skarb oddany został do użytku wiernych przez ustanowienie postu czterdziestodniowego. Podczas modlitwy pocił się Jezus krwawym potem.
Z tej góry zeszedł Jezus ku Jordanowi, idąc między Gilgal a miejscem chrztu Jana, leżącym o godzinę drogi więcej na południe. Przeprawiwszy się, w głębokim lecz wąskim miejscu, na belce przez Jordan, zostawił Betabarę po prawej ręce i przekroczywszy wiele dróg, prowadzących do Jordanu, dostał się w góry, idąc pustynią po ścieżkach górskich, pomiędzy wschodem a południem. Przeszedłszy następnie dolinę, ciągnącą się ku Kallirroe, i przeprawiwszy się przez jakąś rzeczkę, wyruszył grzbietem górskim ku północy aż do miejsca, naprzeciw którego leży w dolinie Jachza. Tu niegdyś pobili Izraelici króla Amorytów, Sychona. Trzech Izraelitów przypadało na 16 nieprzyjaciół, a jednak Izraelici cudem zwyciężyli, gdyż rozległ się nad wojskiem Amorytów straszliwy szum, którym przestraszeni, uciekli.
Góry, na których się Jezus teraz znajdował, położone były prawie, naprzeciw góry przy Jerycho, lecz o wiele dziksze od tychże. Od Jordanu są one oddalone mniej więcej 9 godzin.
Szatanowi nieznaną była Boskość Jezusa i Jego posłannictwo. Słowa: „Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem," tłumaczył sobie szatan jako odnoszące się do człowieka — proroka. Mimo tego już nieraz kuszony był Jezus wewnętrznie. Pierwszą pokusą była myśl: „Ten lud jest zanadto popsuty. Czyż to

wszystko mam dla niego cierpieć, a jednak nie dokonać Swego dzieła?" Pokusy te jednak zwyciężył Jezus Swą nieskończoną miłością i miłosierdziem, mimo że widział wszystkie Swoje męki.
Jezus modlił się w grocie to leżąc, to klęcząc, to stojąc. Był w zwykłym Swym odzieniu, lecz było ono przestronnym i wolnym. Pasa i sandałów nie miał na Sobie. Płaszcz, sakwy i pas leżały obok na ziemi. Codziennie modlił się Jezus o co innego, codziennie zdobywał nam nowe łaski, nie powtarzając nigdy dwa razy to samo. Bez tych Jego wytrwałych, ciągłych modlitw nie moglibyśmy nigdy zdobyć zasługi za opieranie się pokusom.
Przez cały ten czas nie jadł Jezus, ani nie pił, lecz widziałam, że Go pokrzepiali aniołowie. Nie wychudł wcale skutkiem długiego postu, tylko przybladł znacznie.
W grocie, nie leżącej przy samym wierzchołku góry, był otwór, przez który dął ostry, mroźny wiatr, gdyż właśnie była teraz dżdżysta pora roku.
Grota jednak była na tyle obszerna, że Jezus mógł klęczeć lub leżeć, nie znajdując się na wprost otworu. Ściany groty utworzone były z kamieni różnobarwne żyłkowanych i gdyby się je ogładziło, wyglądałaby grota jak malowana.
Pewnego dnia leżał Jezus twarzą na ziemi. Obnażone nogi były zaczerwienione i pokaleczone podróżą po skalistych drogach; Jezus bowiem przez cały ten czas chodził po pustyni boso. Często wstawał, to znowu kładł się twarzą na ziemię. Światło otaczało Go dokoła. Nagle rozległ się szum z nieba, światłość napełniła grotę, a w tej światłości ukazała się gromadka aniołów, niosących rozmaite przedmioty. Wtem doznałam uczucia, jak gdyby ktoś przemocą wtłaczał mnie w ścianę groty. Sądząc, że zapadam się, krzyknęłam: „Jak to! mam zapaść się, zapaść obok mego najdroższego Jezusa?"
Gdy to przeminęło, ujrzałam, jak aniołowie ze czcią oddawali pokłon Jezusowi, pytając Go, czy mogą Mu przedstawić Jego posłannictwo i czy zawsze jeszcze jest Jego wolą, cierpieć jako człowiek za ludzi, jak to postanowił wtenczas, gdy zstępował od Ojca niebieskiego, przyjmując ciało ludzkie w łonie Dziewicy? Gdy Jezus powtórnie przyjął na Siebie wszystkie cierpienia, wystawili przed Nim aniołowie wysoki krzyż, którego pojedyncze części przynieśli ze sobą. Krzyż miał zwykły swój kształt, lecz składał się z czterech części, podobnie jak to wiedziałam przy tłoczniach krzyżowych, ponieważ górna część dłuższego boku, wystająca ponad ramiona, zrobiona była także z osobnego kawałka drzewa. Pięciu aniołów niosło dolną część krzyża, trzech górną, trzech lewe, trzech prawe ramię krzyża; trzech niosło podstawę dla oparcia nóg, trzech drabinę, inny niósł kosz ze sznurkami i narzędziami, inni włócznię, trzcinę, rózgi, bicze, koronę cierniową, gwoździe i inne przedmioty mające służyć do urągania, w ogóle wszystko, co użytym być miało przy Jego męce.
Krzyż zdawał się być w środku wydrążony; można go było otworzyć jak szafę, wypełniony zaś był mnóstwem rozmaitych narzędzi męczeńskich. W środku zaś, w miejscu, gdzie przebito serce Jezusa, łączyły się wszelkie możliwe rodzaje męki, przedstawione za pomocą odpowiednich narzędzi. Krzyż był barwy krwistej, boleśnie nastrajającej.
Pojedyncze części krzyża miały również barwy boleśnie usposabiające, z których każda wyobrażała rodzaj męki, mającej być odcierpianą w tym miejscu, a odczutą w sercu. Narzędzia, umieszczone w pojedynczych częściach krzyża, były również wyobrażeniem przyszłych mąk.
W krzyżu były także naczynia z żółcią i octem, prócz tego maści, mirra i jakieś korzenie, a to odnosiło się zapewne do śmierci i złożenia w grobie Jezusa.
Prócz tego było mnóstwo długich, na dłoń szerokich pasm o różnych barwach, na których wypisane były różne cierpienia i bolesne prace Jezusa. Barwy oznaczały

rozmaite stopnie i rodzaje ciemności, które cierpienia Jezusa miały rozjaśnić i rozproszyć. Czarny kolor oznaczał zgubę; brunatny — smutek, oschłość, pomieszanie i brud; czerwony — ociężałość, cielesność, zmysłowość; żółty — miękkość serca i obawę przed cierpieniami. Były także wstęgi pół żółte i pół czerwone jedne i drugie miały wybieleć. Wiele było pasm zupełnie białych jak mleko, przejrzystych, z pismem świecącym. Na nich wypisane były błogie skutki męki Jezusa.
Wszystkie te wstęgi przedstawiały niejako liczbę wszelkiego rodzaju cierpień i prac, jakie Jezusa czekały w czasie Jego przyszłej, uciążliwej wędrówki życiowej, z uczniami i innymi ludźmi.
Przed oczami Jezusa przesunęli się wszyscy ci ludzie, którzy mieli Mu najwięcej ukryte sprawiać boleści, jak; podstępni faryzeusze, zdrajca Judasz i żydzi, bezlitośnie szydzący z Niego podczas konania i haniebnej i gorzkiej śmierci na krzyżu.
Wszystko to rozwijali aniołowie przed oczami Zbawiciela z niewypowiedzianą czcią i kapłańskim porządkiem; a gdy już cały obraz, męki był uporządkowany i Jezusowi przedstawiony, płakali aniołowie wraz z Jezusem, patrząc na ten bolesny obraz.
W jednym z następnych dni przedstawiali aniołowie Jezusowi w obrazach niewdzięczność ludzi, zwątpienie, naigrywanie, szyderstwa, zdradę i zaparcie się Go ze strony przyjaciół i nieprzyjaciół przed i po śmierci Jego. Z drugiej strony okazywali Mu jako pociechę wszystko dobro, jakie będzie i skutkiem Jego męki. Wszystko to wskazywali Mu po kolei rękoma na obrazach.
Podczas tych przedstawień męki, krzyż pozostał zawsze jednakowy, złożony z pięciu kawałków drzewa, z ramionami podpartymi klinami, z podstawą na nogi. Część pnia nad głową, gdzie przybity był napis, była przymocowana później osobno, gdy pień okazał się za niskim, aby można było umieścić nad głową napis. Nasadzono ją zaś w ten sposób, jak nakrywkę wkłada się na igielnik.

Szatan kusi Jezusa w różny sposób

Szatan nie wiedział, że Chrystus jest Bogiem, uważał Go tylko za proroka. Znanym mu było święte życie Jezusa w młodości i świętość Jego matki. Maryja nie doznała nigdy najazdów szatana, bo nie mogła być kuszona. Szatan nie mógł znaleźć w Jej duszy żadnej słabej strony, którą by mógł wyzyskać, aby ją przywieść do grzechu. Była najpiękniejszą dziewicą i niewiastą; nie miała jednak nigdy świadomie ubiegających się o Nią, wyjąwszy wtenczas, gdy miała wyjść za mąż i w tym celu odbywało się w świątyni losowanie za pomocą gałązek. Co do Jezusa, wprowadziło szatana w błąd to, że Jezus nie okazywał względem, uczniów właściwej Faryzeuszom surowości co do zachowania niektórych mniej ważnych zwyczajów. Uważał Go za człowieka dlatego, bo Jemu przypisywali winę, że uczniowie Jego nie trzymają się litery prawa i nie przestrzegają tradycji. — Znając gorliwość Jezusa, chciał Go przywieść do gniewu i gorszyć, ukazując Mu się w postaci jednego z uczniów Jego, to znowu chciał poruszyć Jego miłosierdzie, pojawiając Mu się jako osłabiony starzec, lub chciał jako Esseńczyk z Nim rozprawiać. Raz np. pojawił się szatan u wejścia do groty w postaci syna jednej z trzech wdów, którego Jezus szczególnie miłował. Szmerem dał znać o swej obecności, sądząc, że Jezus, zobaczywszy ucznia, rozgniewa się, iż ośmielił się pójść za Nim wbrew Jego zakazu. Jezus jednak nie obejrzał się nawet. Szatan zaglądał do jaskini, wymyślał rozmaite rzeczy o Janie Chrzcicielu, mówiąc, że podobno się wielce rozgniewał na Niego, dowiedziawszy się, że Jezus każe tu i ówdzie chrzcić, co przecież do Niego nie należy.

Potem nasłał szatan na Niego postacie siedmiu czy dziewięciu Jego uczniów. Wchodzili oni kolejno do groty, mówiąc, że szukali Go trwożliwie i od Eustachego dowiedzieli się o Jego pobycie. Prosili Go, by nie wyniszczał się tu do ostatka i nie opuszczał ich. Różne uwłaczające Mu pogłoski krążą o Nim, a przecie nie powinien pozwolić, aby coś z tego przylgnęło do Niego. Jezus nie odpowiadał nic na to, jak tylko: „Odstąp ode mnie, szatanie, jeszcze nie przyszedł czas." Na te słowa poznikały wszystkie zjawiska. Drugi raz znowu pojawił się szatan w postaci pochylonego wiekiem, poważnie wyglądającego Esseńczyka, który z trudem wspinał się na stromą górę. Zmęczył się przy tym tak, że sama, nie wiedząc, kto to taki, litowałam się nad nim. Zbliżywszy się do groty, upadł bezwładny przy wejściu z głośnym jękiem. Jezus nie spojrzał wcale na niego. Wtedy starzec powstał i rzekł, że jest Esseńczykiem z Karmelu, że słyszał o Jezusie, i powodowany pragnieniem ujrzenia Go, przybył aż tu, upadając ze znużenia. Prosił Jezusa, aby usiadł koło niego i rozmawiał z nim o świętych rzeczach. Wie on także, co to jest post i modlitwa; gdy dwóch jest razem w imię Boże, łatwiej postępować na drodze doskonałości. Na te wywody szatana wyrzekł Jezus mniej więcej te słowa: „Idź precz, szatanie, jeszcze nie nadszedł czas! Wtenczas poznałam, że to był szatan, gdyż, znikając, zrobił się czarny a złość piekielna widniała w nim. Śmieszne mi się to wydawało, jak upadł niby ze znużenia na ziemię, a potem jak niepyszny musiał wstawać.
Trzeci raz pojawił się u Jezusa w postaci starego Eliuda. Musiał już wiedzieć o przedstawieniu. Jezusowi przez aniołów przyszłej Jego męki, gdyż w te się odezwał słowa: „Miałem objawienie, jak ciężkie walki i trudy przyszłego życia przedstawione Ci były, i czułem, że nie będziesz mógł ich przetrwać; czterdziestu dni postu także nie potrafisz przebyć. Dlatego z miłości ku Tobie przyszedłem jeszcze raz prosić Cię, abyś pozwolił mi podzielić z Tobą samotność i włożył na mnie część Twego zobowiązania." — Jezus, nie zważając na kusiciela, podniósł ręce ku niebu i rzekł: „Ojcze mój, oddal tę pokusę ode mnie!" Szatan znikł natychmiast, zgrzytając zębami ze złości.
Po niejakim czasie, gdy Jezus modlił się, klęcząc, przybyło do groty trzech młodzieńców, którzy byli przy Nim podczas pierwszej Jego podróży z Nazaretu, a potem Go opuścili. Zbliżyli się teraz trwożliwie, rzucili się przed Nim na kolana i żalili się, że nie będą mieć spokoju, dopóki im nie przebaczy. Niech przyjmie ich na powrót z litości i pozwoli im za karę pościć ze Sobą. Obiecywali, że będą Mu najwierniejszymi uczniami. Wywodząc takie skargi, chodzili po obszernej grocie z głośnym szelestem. Jezus powstał, wzniósł ręce i pomodlił się do Boga, a zjawiska znikły w tej chwili.
W kilka dni później, gdy Jezus znowu się modlił w jaskini, klęcząc, zjawił się szatan, bujając w powietrzu od wschodniej strony groty, kędy nie było wejścia do jaskini, tylko kilka dziur w ścianie. Miał na sobie lśniącą suknię, chciał bowiem uchodzić za anioła. Nie może mu się to jednak udać zupełnie, gdyż światło jego nie jest nigdy całkiem przezroczystym, lecz wygląda jak namalowane, suknie zaś wydają się całkiem sztywne, podczas gdy odzienie aniołów jest lekkie, przejrzyste, powiewne.
Przypłynąwszy w powietrzu ku wejściu jaskini, rzeki: „Jestem przysłany od Ojca Twego, aby Cię pocieszyć." Jezus nie spojrzał na niego. Wtedy pojawił się przy jednym z otworów ze strony całkiem niedostępnej i zawołał na Jezusa, aby się przekonał że on jest aniołem, bo potrafi unosić się w powietrzu ponad skałami. Jezus znowu nie spojrzał na niego. Rozgniewało to szatana i zrobił ruch, jak gdyby chciał przez otwór chwycić Jezusa pazurami. Widząc jednak, że Jezus i teraz wcale na niego nie patrzy, przybrał swą pierwotną, wstrętną postać i zniknął.

Potem przyszedł szatan do jaskini w postaci starego, dziko wyglądającego pustelnika z góry Synaj. Miał długą brodę, a w twarzy wyraz złośliwości i chytrości. Jako odzienie miał tylko skórę, zarzuconą na sobie. Wdrapawszy się z trudem na górę, rzekł do Jezusa, że był u niego Esseńczyk z góry Karmel i opowiadał mu mnóstwo rzeczy o Jego chrzcie, mądrości, cudach i o teraźniejszym surowym poście. Nie zważając na swój wiek, wybrał się więc zaraz w daleką drogę do Niego, a teraz chce z Nim pomówić bo on sam także ma już wielkie doświadczenie w umartwieniach. Dosyć już — mówił — tego, teraz może i na niego włożyć część umartwień.
Te i tym podobne rzeczy wygadywał pustelnik. Jezus popatrzył na niego z boku i rzekł: „Idź precz, szatanie!" Wtem też szatan sczerniał i stoczył się z hukiem na dół w postaci czarnej kuli.
Zadawałam sobie w duchu pytanie, dlaczego też przed szatanem zatajona jest Boskość Chrystusa. Otrzymałam od Boga wskazówki, tłumaczące mi to, i poznałam dokładnie nieopisaną korzyść, wypływająca dla ludzi z tego, że ani szatan, ani oni sami nie wiedzieli, że Chrystus jest Bogiem, i musieli dopiero nauczyć się w to wierzyć. Ze słów, które mi Pan mówił, zapamiętałam tylko te: „Człowiek nie wiedział, że wąż, który go uwiódł, był szatanem, więc też na odwrót szatan nie śmie wiedzieć, że ten, który odkupi człowieka, jest Bogiem." Szatan też dopiero wtenczas się dowiedział, że Chrystus jest Bogiem, kiedy Tenże wyprowadzał dusze sprawiedliwych z otchłani.
Pewnego z następnych dni przybył znowu szatan w postaci znakomitego męża z Jerozolimy. Przyszedłszy przed grotę, rzekł do Jezusa, że przychodzi tu z życzliwości dla Niego, gdyż wie dobrze, że posłannictwem Jego jest wywalczenie żydom wolności. Opowiadał Mu następnie, co mówią o Nim w Jerozolimie i co knują przeciw Niemu, a potem rzekł: „Przyszedłem do Ciebie, aby poprzeć Twą sprawę. Jestem urzędnikiem Heroda, więc udaj się ze mną do Jerozolimy, tam ukryjesz się w pałacu Heroda, uczniom nakażesz się zgromadzić, a tak będzie można plan ten przeprowadzić. Chodź zaraz ze mną!" Wszystko to tłumaczył Jezusowi bardzo rozwlekle. Jezus jednak, nie patrząc na niego, modlił się gorąco. Po chwili szatan ustąpił, przybrawszy swą postać ohydną; z nozdrzy buchał mu ogień i para, i zniknął.
Ponieważ Jezus zaczął łaknąć i pragnąć, przybył do Niego szatan w postaci pobożnego pustelnika i rzekł: „Cierpię głód nieznośny! Proszę Cię, daj mi nieco z owoców, rosnących na górze przed jaskinią, gdyż nie chcę ich rwać, nie poprosiwszy właściciela o pozwolenie (szatan udawał, że uważa Jezusa za właściciela); potem siądziemy sobie razem i będziemy rozmawiali o zacnych rzeczach." Rzeczywiście rosło tam od wschodniej strony groty w pewnym oddaleniu parę fig i drzewa z owocami, podobnymi do orzechów, tylko z miękką łupiną, jak u nieszpułek i jagód. Jezus odrzekł szatanowi: „Kłamcą jesteś od początku. Idź precz i nie ruszaj wcale owoców!" Na te słowa przybrał szatan ciemną postać i uciekł przez górę, siejąc kłęby czarnej pary.
Potem przybył szatan także w postaci podróżnego do Jezusa, pytając Go, czy nie wolno Mu jeść pięknych winogron, rosnących w pobliżu, gdyż uspokajają one pragnienie. Jezus nie odrzekł mu nic i nie spojrzał nawet na niego.
W dzień potem usiłował skusić Jezusa, okazując Mu źródło wody.

Szatan kusi Jezusa sztukami kuglarskimi

Widziałam szatana wchodzącego do groty Jezusa, podającego się za kuglarza i mędrca, a przybył do Jezusa, jako do podobnego sobie mędrca, aby Mu pokazać, że on także coś umie. Kazał Jezusowi zajrzeć do maszynki, którą trzymał w ręku.

Była ona podobna do kuli, lub raczej do klatki. Jezus nie patrząc Niego, odwrócił się i wyszedł z groty. W klatce, którą szatan trzymał, widać było prześliczne krajobrazy, coś na kształt rozkosznego, bujnego ogrodu, o cienistych altanach, świeżych źródłach, pełnego drzew obładowanych owocami i przepysznych winogron.
Wszystko wydawało się tak łudząco bliskim, że brała ochota ręką sięgnąć po to; a widok ciągle się zmieniał i coraz był piękniejszy. Gdy szatan widział, że Jezus na niego nie zważa, ustąpił.
Była to już dla Jezusa druga pokusa do złamania postu; a właśnie teraz zaczynał odczuwać głód i pragnienie. Szatan nie wie już, za co właściwie Jezusa ma uważać. Zna wprawdzie dobrze proroctwa o Nim i czuje, że Jezus ma nad nim władzę, nie wie jednak, że jest Bogiem i Mesjaszem, niezłomnym w dokonaniu Swego dzieła. Wprowadza go w błąd to, że Jezus pości, znosi utrapienie, głód, jest ubogim, cierpi wiele i w ogóle okazuje się człowiekiem, nie różnym co do natury od innych. Oślepia to szatana, podobnie jak Faryzeuszów; uważa Go jednak za bardzo świętego człowieka i stara się na wszelki sposób przez pokusy przywieść Go do upadku.

Szatan kusi Jezusa, aby przemienił kamienie w chleb

Jezusa dręczył głód i pragnienie. Często wychodził przed grotę. Pod wieczór dnia następnego zjawił się szatan, idąc pod górę w postaci rosłego, krzepkiego męża. Z dołu wziął dwa kamienie wielkości małych bochenków chleba, lecz kanciaste, i idąc pod górę, urabiał je w ręku na kształt bochenków. Ze złośliwym wyrazem twarzy przystąpił do Jezusa, a trzymając w jednej ręce kamienie, tak rzekł mniej więcej: „Masz słuszność, że nie jesz owoców, gdyż one podniecają tylko głód. Patrz! kamienie te mają kształt chleba. Jeśli jesteś ukochanym Synem Boga, na którego zstąpił Duch święty podczas chrztu, uczyń, aby te kamienie stały się chlebem". Jezus nie spojrzał na szatana, wymówił tylko słowa: „Człowiek nie samym żyje chlebem". Te tylko słowa słyszałam wyraźnie; nie wiem, czy mówił co więcej. Na to przybrał szatan straszną postać, wyciągnął swe pazury ku Jezusowi, przy czym oba kamienie leżały mu na ramionach, i uciekł. Śmiać mi się chciało z niego, że musiał kamienie zabrać ze sobą.

Szatan unosi Jezusa na ganek świątyni, potem na górę Kwarantania. Aniołowie pokrzepiają Jezusa.

Dnia następnego około wieczora przybył szatan do Jezusa w postaci potężnego anioła, unosząc się z szumem w powietrzu. Miał na sobie rodzaj wojowniczego odzienia, podobnego do tego, w jakim pojawia się św. Michał. Mimo jednak, świetnego blasku przebijało się w nim coś ponurego, strasznego. Chełpił się przed Jezusem, mówiąc mniej więcej: „Pokażę Ci, czym jestem, co potrafię, i jak mnie aniołowie noszą na rękach. Patrz, oto tam Jerozolima! Widzisz świątynię? Postawię Cię na najwyższym jej szczycie, a Ty pokaż, co Ty potrafisz i czy aniołowie zniosą cię na dół". Podczas tych słów szatana zdało mi się, że Jerozolima i świątynia leżą tuż pod górą. Zapewne jednak było to tylko omamieniem. Jezus nie odpowiadał nic szatanowi. Wtedy szatan ujął Jezusa za ramiona, uniósł Go w powietrzu w niewielkiej odległości od ziemi do Jerozolimy i postawił na szczycie jednej z wież, stojących na czterech rogach świątyni, których przedtem nie zauważyłam. Wieża ta stała ze strony zachodniej ku górze Syjon, naprzeciw zamku Antonia. Wzgórze świątyni było w tym miejscu bardzo

strome. Wieże te wyglądały jako więzienia, a w jednej z nich przechowywano kosztowne suknie arcykapłana. Dach był płaski, tak, że można było po nim chodzić; tylko w środku wznosiła się kopuła, zakończona wielką kulą, na której mogło stanąć dwoje ludzi. Stąd można było całą świątynię widzieć.
Na ten najwyższy szczyt wieży postawił szatan Jezusa, nie odzywającego się wcale do niego, spuścił się na dół i rzekł: „Jeśli jesteś Synem Bożym, pokaż Swą moc i spuść się na dół; napisano jest bowiem w piśmie: „Aniołom Swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi Twojej". Na to odrzekł mu Jezus: „Zasię napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego". Rozgniewany, przystąpił szatan znowu do Niego, a Jezus rzekł: „Używaj twej mocy, która ci jest dana".
Na zachodzie widniała już zorza wieczorna. Szatan chwycił znowu Jezusa na barki i z wielkim gniewem poleciał z Nim przez pustynię ku Jerycho; lecz zdaje się, teraz wolniej, niż przedtem. To wzlatywał wyżej, to spuszczał się ku dołowi, to rzucał się na wszystkie strony, jak taki, który chce wywrzeć na kimś swą wściekłość, a nie może tego dokazać. Niósł Jezusa na górę, oddaloną o siedem mil od Jeruzalem, tę samą, na której Jezus post rozpoczął.
Niosąc Jezusa, przeleciał szatan tuż ponad wysokim starem drzewem terebintowym, rosnącym w dawnym ogrodzie jakiegoś Esseńczyka, którzy tu dawniej mieszkali; także Eliasz przebywał w tych stronach czas jakiś. Drzewo stało za grotą niedaleko stromego urwiska. Drzewa takie nacina się trzy razy do roku i otrzymuje się z nich za każdym razem cokolwiek lichszy balsam.
Szatan postawił Pana na wystającej, niedostępnej skale, która tworzyła najwyższy szczyt góry, a położoną była o wiele wyżej, jak grota. Było już ciemno; lecz kiedy szatan wskazywał ręką naokoło siebie, zrobiło się jasno i we wszystkich stronach świata widać było najpiękniejsze krajobrazy. Wtedy rzekł szatan do Jezusa: „Wiem, że jesteś wielkim nauczycielem, a teraz chcesz powołać uczniów i naukę Swą rozszerzyć. Patrz! Tu widzisz mnóstwo wspaniałych krajów, potężnych narodów, a tu z drugiej strony mała, nieznaczna Judea! Tam idź! oddam Ci te wszystkie kraje w posiadanie, jeśli, uklęknąwszy, oddasz mi pokłon." Przez pokłon rozumiał tu szatan uniżenie się, jak to często czynili żydzi, a szczególnie faryzeusze, wobec wysokich dostojników i królów, gdy chcieli coś uzyskać. Pokusa ta diabelska podobną była do owej, gdy szatan przybył do Jezusa z Jerozolimy, jako urzędnik Heroda, i chciał wziąć Go ze sobą do Jerozolimy na zamek, aby tam popierać Jego plany. Tylko ta, ułożona była na większy zakrój. Gdzie szatan wskazał ręką, tam widać było rzeczywiście kraje i morza, wspaniałe miasta, królów, postępujących w chwale i tryumfie w otoczeniu wojowników i wspaniałego orszaku. Wszystko widać było tak wyraźnie, jak gdyby odległość była bardzo mała; a każdy obraz, każdy naród, przedstawiał się w innym blasku i świetności, każdy miał inne zwyczaje i obyczaje.
Szatan wykazywał także Jezusowi zalety pojedynczych narodów; szczególnie zwracał uwagę Jego na kraj, zamieszkały przez rosłych, wspaniałych ludzi, jakoby olbrzymów (zdaje mi się, że była to Persja), i radził Mu tam przede wszystkim pójść nauczać. Palestynę zaś ganił jako mały i nieznaczny kraik. Był to cudowny widok. Tyle różnych rzeczy, a wszystko tak świetne i wspaniałe.
Jezus nie wyrzekł nic więcej do szatana tylko te słowa: „Samego Boga, Pana twego czcić będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Idź precz, szatanie!" — W tej chwili stał się szatan nieopisanie strasznym, rzucił się ze skały w przepaść i zniknął, jakby go ziemia pochłonęła.
Zaraz potem przystąpił do Jezusa chór aniołów, którzy, oddawszy Mu pokłon, łagodnie, jakby na rękach, zanieśli Go do groty, w której zaczął Swój post czterdziestodniowy. Było dwunastu głównych aniołów i wiele mniejszych do

posługi, również oznaczonej liczby. Nie pamiętam już, czy tych ostatnich było 72, lecz tak mi się zdaje, gdyż podczas tego widzenia miałam wciąż na myśli apostołów i uczniów Jezusa. Teraz odbyła się w grocie uroczystość dziękczynna i tryumfalna, a potem uczta. Aniołowie obwiesili grotę liśćmi winnymi i z tychże liści zwieszała się ze sklepienia nad Jezusem korona zwycięska. Wszystko odbyło się w porządku i uroczyście i bardzo szybko, gdyż cokolwiek tylko który z aniołów pomyślał, to w jednej chwili przybierało wyraźne kształty i stosownie do przeznaczenia zajmowało swe miejsce; a wszystko było przejrzystym, symbolicznym.
Aniołowie przynieśli również ze sobą stół z początku mały, zastawiony niebiańskimi potrawami, który szybko wzrastał i powiększał się. Potrawy i naczynia były takie same, jakie widywałam zawsze na stołach niebiańskich. Jezus zasiadł wraz z aniołami do spożywania potraw. Właściwie jednak nie było to zwykłe jedzenie ustami, lecz cudowne jakieś przechodzenie potraw w spożywających, udzielanie się jedzącym siły orzeźwiającej i pożywności tychże. Wydawało się, jak gdyby sama wewnętrzna treść potraw przechodziła w spożywających. Nie da się to słowami wypowiedzieć.
Na końcu stołu stał wielki świetlisty kielich, a w koło niego małe kubki takiego kształtu, jak przy ostatniej wieczerzy, tylko większe; stał także talerz z cienkimi skibkami chleba. Jezus nalewał z wielkiego kielicha do kubków, zanurzał w nich kawałki chleba, a aniołowie odbierali je od Niego i odnosili. Na tym skończyło się widzenie. Opuściwszy grotę, zeszedł Jezus z gór ku Jordanowi.
Aniołowie, którzy służyli Jezusowi, byli różnego stopnia i postaci, i rozmaicie ubrani. Ci, co na ostatku odchodzili z chlebem i winem, byli w szatach kapłańskich. W tej samej chwili, jak znikli, miałam widzenie, jakie pociechy duchowne teraźniejsi i późniejsi przyjaciele Jezusa otrzymali. W Kanie pojawił się Jezus w widzeniu Najświętszej Pannie, pokrzepiając ją. Łazarz i Marta zapałali nadzwyczajną miłością ku Jezusowi. „Cichej Marii" przyniósł anioł rzeczywiście w darze potrawy ze stołu Pana; przyjmowała je z dziecinną radością. Widziała ona podczas postu Jezusa wszystkie Jego utrapienia i pokusy i żyła tylko rozważaniem i współczuciem dla Niego, nie dziwiąc się niczemu.— Magdalena także doznała cudownego wzruszenia umysłu. Była właśnie zajętą strojeniem się na jakąś uroczystość, gdy w tym opanowała ją nagła trwoga z powodu swego sposobu życia i gwałtowne pragnienie ratowania swej duszy. Rzuciła strój o ziemię, idąc za pierwszym popędem, za co otoczenie jej wyśmiało ją. Wielu z późniejszych apostołów otrzymało także pokrzepienie duchowne, i tęsknota opanowała ich serca. Natanaelowi, siedzącemu w swym mieszkaniu, przypomniało się wszystko, co słyszał o Jezusie, i wzruszył się tym bardzo, lecz wkrótce zapomniał o tym. Piotr, Andrzej i inni byli także poruszeni i pokrzepieni na duchu. Cudowny był to obraz.
Podczas postu Jezusa mieszkała Maryja początkowo w domu koło Kafarnaum. Nasłuchała się tu nieraz rozmaitych rzeczy o Jezusie i zarzutów, jakie Mu czyniono, że włóczy się Bóg wie którędy, że zaniedbuje obowiązek postarania się o jakie zajęcie, aby utrzymać swą matkę itd. W ogóle mówiono w całym kraju bardzo wiele o Jezusie, bo przez opowiadania rozproszonych uczniów dowiedzieli się wszyscy o cudownym zjawisku przy chrzcie i o świadectwie jakie Mu dał Jan. Później jeszcze raz tylko, tj. przy wskrzeszeniu Łazarza i przed męką, zajmowano się Nim tyle co teraz. Najśw. Panna była wciąż poważną i skupioną w Sobie; nie było chwili, żeby nie miała wewnętrznych natchnień i objawień i żeby nie czuła i nie cierpiała wespół z Jezusem.
Pod koniec czterdziestodniowego postu zamieszkała Maryja w Kanie galilejskiej u rodziców narzeczonej z Kany. Byli to ludzie poważni i jak gdyby przełożeni

miasta. W środku miasta mieli piękny, przyjemny dom, drugi zaś dom mają w innym miejscu i ten oddają z wszelkim urządzeniom córce na wiano. W nim mieszka teraz Najświętsza Panna. Przez środek miasta idzie gościniec, zdaje mi się, z Ptolomaidy; widać, go z daleka, jak z wyżyn spuszcza się powoli ku miastu. Miasto samo nie jest tak nierówno i nie porządnie zbudowane, jak inne. Oblubieniec jest prawie w tym samym wieku co Jezus, i jako głowa rodziny prowadzi gospodarstwo swej matce. Dobrzy ci ludzie radzą się Najświętszej Panny co do szczegółów wyprawy dla nowożeńców i wszystko Jej pokazują.
W czasie tym Jan ciągle jest zajęty chrzczeniem. Herod nieraz starał się nakłonić go, by przyszedł do niego, a także posyłał doń, aby wywiedzieć się coś o Jezusie. Jan traktował Heroda zawsze obojętnie, a co do Jezusa powtórzył mu dawniejsze swe słowa. Wysłańcy z Jerozolimy byli także u Niego, aby im zdał sprawę o sobie i o Jezusie. Jan powtórzył im to, co zawsze, że Jezusa nigdy przedtem nie widział, że jednak posłany jest, aby Mu przygotować drogę. Od czasu, kiedy się Jezus dał ochrzcić, nauczał Jan zawsze, że woda ta uświęconą została przez chrzest Jego i zstąpienie na Niego Ducha świętego, i że złe mocy wyszły już z wody, jak gdyby ją egzorcyzmowano. Jezus dlatego dał się ochrzcić, aby uświęcić wodę.
Chrzest Jana był więc teraz czystszym i świętszym; dlatego też widziałam, że Jan Jezusa chrzcił w osobnej studni, z której potem puszczono wodę do Jordanu i innych chrzcielnic, i z której tak Jezus, jak i uczniowie brali zawsze wody w drogę do dalszego udzielania chrztu.

Jezus wyrusza nad Jordan i każe chrzcić

Rankiem przeprawił się Jezus przez Jordan w tym samym miejscu, co przed czterdziestu dniami; leżały tam belki, służące do przeprawiania się. Nie było to jednak główne przejście. Przeprawiwszy się, poszedł Jezus wschodnią stroną Jordanu w dół, aż naprzeciw miejsca chrztu Jana. Jan nauczał właśnie i chrzcił, lecz jakby natchnieniem wiedziony, wskazał zaraz ręką w tę stronę i rzekł: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!" Jezus zwrócił teraz swe kroki ku Betabarze.
Andrzej i Saturnin, którzy stali przy Janie i słyszeli jego słowa, przeprawili się zaraz przez Jordan w tym samym miejscu, co i Jezus. Za nimi poszedł jeden z krewnych Józefa z Arymatei i dwaj inni uczniowie Jana. Wszyscy pospieszyli za Jezusem; Jezus przystanął, i idąc naprzeciw nich, zapytał, czego szukają. Wtedy Andrzej, uradowany że Go znowu znalazł, zapytał, gdzie mieszka? Jezus kazał im iść za Sobą i zaprowadził ich do gospody, położonej przed Betabarą w kierunku wody, i tu zatrzymali się na spoczynek. Przez ten dzień pozostał Jezus w Betabarze wraz z pięciu uczniami i spożył z nimi posiłek. Rozmawiał z nimi, że zamierza rozpocząć zawód nauczycielski i zebrać uczniów. Andrzej wymieniał Mu niektórych swoich znajomych, a mianowicie Piotra, Filipa, Natanaela, zalecając ich Jezusowi na uczniów. Mówił im potem Jezus, że kilku z nich będzie tu chrzcić nad Jordanem. Na to odrzekli oni, że niema tu nigdzie dogodnego miejsca do chrztu, chyba to, gdzie Jan chrzci, a przecież nie wypada rugować go stamtąd. Jezus wytłumaczył im, że posłannictwo i przeznaczenie Jana już się spełniło, i potwierdził wszystkie słowa Jana, wypowiedziane przez tegoż o sobie i o Mesjaszu.
Dalej mówił Jezus o swoim przygotowaniu się na pustyni do zawodu nauczycielskiego, i o przygotowaniu w ogólności, które jest koniecznie potrzebnym do każdego ważnego dzieła. W ogóle był z uczniami poufałym i serdecznym, a oni patrzeli na Niego z bojaźnią i pokorą.

Na drugi dzień rano udał się Jezus z uczniami z Betabary nad Jordan ku domkom przewoźników i nauczał tu zgromadzonych. Potem przeprawił się przez Jordan i nauczał w małej miejscowości, składającej się z dwudziestu może domów, oddalonej o godzinę drogi od Jerycho. Napływały tu wciąż nowe gromady ochrzczonych i uczniów Jana, aby przysłuchać się nauce i opowiedzieć o Nim chrzcicielowi. Było to już około południa, gdy tam nauczał.
Następnie polecił Jezus uczniom, aby po szabacie przyprowadzili znowu do porządku miejsce chrztu po drugiej stronie Jordanu, oddalone o godzinę drogi od Betabary w górę rzeki. W miejscu tym chrzcił Jan, zstępując z Ainon, zanim przyszedł na zachodni brzeg Jordanu, naprzeciw Betabary.
Chciano tu Jezusowi wyprawić ucztę, lecz Jezus odszedł i wrócił przez Jordan przed szabatem do Betabary; tam odprawił szabat i nauczał w synagodze. Nocował u przełożonego szkoły u którego także spożył wieczerzę.
Uczniowie, wysłani przez Jezusa, przyprowadzili do ładu miejsce, gdzie Jan przez krótki czas chrzcił, zanim się udał w okolicę Jerycha, by tam chrztu udzielać. Chrzcielnica była tu mniejsza, jak u Jana koło Jerycha. Wysoki brzeg opatrzony był cyplem wrzynającym się w wodę, na którym stawali chrzczeni. Dokoła biegł kanał, z którego można było przez brzeg spuszczać wodę do chrzcielnicy.
Trzy więc są teraz chrzcielnice. Jedna, o której jest mowa, powyżej Betabary, druga na wysepce, gdzie Jezus przyjmował chrzest, i powszechna chrzcielnica, w której chrzci Jan.
Andrzej przyniósł we worze skórzanym wody ze studni na wyspie, w której Jezus został ochrzczonym. Gdy Jezus tu przybył, wlał nieco, tej wody do studni, przeznaczonej do chrztu i pobłogosławił ją. Wszyscy ochrzczeni czuli się; do głębi rozrzewnieni i wzruszeni. Chrztu udzielał Andrzej i Saturnin, lecz przyjmujących chrzest nie zanurzano całkiem we wodzie. Ludzie wstępowali w wodę przy brzegu; kładziono im ręce na ramiona, a chrzczący czerpał ręką wodę po trzykroć i wylewał na nich, chrzcząc w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, czego nie czynił Jan, który miał naczynie do czerpania o trzech żłóbkach. Dało się tu chrzcić bardzo wielu ludzi, szczególnie zaś z Perei. Jezus nauczał, stojąc w pobliżu na pagórku, pokrytym murawą, o pokucie, chrzcie i Duchu świętym, mówiąc: „Ojciec mój zesłał Ducha świętego, gdy przyjmowałem chrzest, i powiedział: Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem." Tak samo odzywa się do każdego, który Ojca niebieskiego miłuje i żałuje za swoje grzechy. I na wszystkich, którzy dają się chrzcić w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, zsyła Ducha świętego, i wszyscy są odtąd Jego synami, w których On znajduje upodobanie; albowiem On jest Ojcem dla wszystkich, którzy przyjmują chrzest Jego i przezeń dla Niego się rodzą."
Dziwi mnie zawsze, że wszystkie te zdarzenia tak krótko są opisane w Ewangelii i że Jezus zaraz, gdy Andrzej poszedł za nim po świadectwie, jakie dał o Nim Jan, spotkał się z Piotrem, który tu wcale nie był, lecz w Galilei. Ale jeszcze dziwniejszym mi się wydaje, że po wyjeździe do Jerozolimy w niedzielę palmową, tak prędko następuje ostatnia wieczerza i męka, gdy ja w tym czasie słyszę zawsze tak wiele nauk Jezusa, i tyle dni widzę. Mniemam też, iż Jezus zatrzyma się tu jeszcze ze czternaście dni, zanim się uda do Galilei.
Andrzej nie był jeszcze właściwie przyjęty w poczet uczniów. Jezus go nie powołał, sam przyszedł i ofiarował się, iż chce chętnie zostać przy Nim. Był on bardziej żądny służenia Jezusowi i więcej się z tym oświadczał niż Piotr, który sobie myślał, że do tego jest niezdolny, i że to przewyższa jego siły, skutkiem czego poszedł do swoich zajęć. Również Saturnin i obaj krewni Józefa z Arymatei, Aram i Temeni, podobnie przyłączyli się do Jezusa.
Byłoby jeszcze więcej przeszło do Jezusa uczniów Jana, którego miejsce chrztu

coraz bardziej się poczęło opróżniać, gdyby kilku uporczywych jego uczniów, którym się cała ta sprawa nie podobała, nie było ich od tego powstrzymało. Użalali się oni o to przed Janem i mniemali, iż Jezus niesłusznie postępuje, że tu chrzci, gdyż to do Niego nie należy. Jan miał z tego powodu wiele trudu, aby im wykazać ich błędne zapatrywanie. Mówił im, więc, aby mieli zawsze na pamięci jego słowa, jak on to zwykle mawiał, iż tylko przygotowuje drogę, i że już wnet zupełnie zaprzestanie tej wędrówki, gdy tylko drogi będą gotowe. Kochali oni bardzo Jana i nie mogło im się to wcale pomieścić w głowie. Miejsca przy chrzcie Jezusa były już tak przepełnione, iż oznajmił uczniom Swoim, że jutro dalej się udadzą.
Udając się z Betabary, miał Jezus około dwudziestu towarzyszy przy Sobie, między tymi także Andrzeja, Saturnina, Arama i Temeniego, i przeszedł wraz z nimi Jordan w miejscu zwykłem i dogodnym, i udał się, zostawiając Gilgal po prawej stronie, do miasteczka Ofry, które leżało całkiem schowane w wąskiej dolinie górskiej. Tędy przechodzili zwykle ludzie z okolicy poza Sodomą i Gomorą, którzy na wielbłądach dążyli z towarami na wschodnią stronę Jordanu i przyjmowali chrzest z rąk Jana. Prowadziła tędy boczna droga z Judei do Jordanu. Miejscowość ta leżała około 3 — 4 godziny od miejsca chrztu Jana i tyle też mniej więcej od Jerycho, a od Jerozolimy może ze siedem godzin. W ogólności była jakoby całkiem zapomniana. Klimat był zimny i słońce nie wiele dochodziło, ale za to dobrze była uprawiona. Dobrobyt ludzi stanowił pewien rodzaj kramarstwa, celnictwa, czy też przemycanie. Zdaje się, iż z przechodniów ciągli zysk. Nie byli złego usposobienia, lecz ospali i coś tak, jak są często kramarze i gospodarze, gdy mają dobry zarobek. Niewiele dbali o chrzest Jana, ani też nie łaknęli zbawienia; żyli w dobrych stosunkach, mieli wszystkiego pod ostatkiem, a o resztę się nie kłopotali.
Gdy się zbliżali do tego miejsca, wysłał Jezus krewnych Józefa z Arymatei naprzód, aby zażądali kluczy od synagogi i zwołali ludzi na naukę. Używał ich zwykle do takich zleceń, albowiem byli uprzejmi i zręczni. Przy wstępie do miasta, biegli opętani i obłąkani do Jezusa i wołali z daleka: „Oto przybywa prorok, Syn Boży, Jezus Chrystus, nasz wróg! on nas wypędzi." Jezus rozkazał im milczeć i zachować spokój. Uspokoili się natychmiast wszyscy, i poszli za Nim do synagogi, znajdującej się na drugim końcu miasta. W synagodze nauczał Jezus do wieczora i tylko raz wyszedł, aby się nieco posilić. Nauczał o zbliżaniu się Królestwa Bożego, o potrzebie chrztu, i ostro upominał mieszkańców, aby ocknęli się z oziębłości i fałszywego bezpieczeństwa, aby sąd na nich nie przyszedł. Występował surowo przeciw ich lichwiarstwu i przemytnictwu, w ogóle przeciw takim grzechom, jakie popełniali celnicy i kramarze. Ludzie nie sprzeciwiali się w niczym, lecz także nie bardzo brali sobie to do serca, albowiem bardzo byli ugrzęźli w swoim kramarstwie. Kilku jednak ta nauka bardzo wzruszyła i zmieniła. Pod wieczór przybyło do Jezusa do gospody kilku z wyższego i niższego stanu z mocnym postanowieniem przyjęcia chrztu; jakoż zaraz w następnych dniach poszli do Jana.
Z Ofry wracał Jezus z rana ze Swoimi uczniami do Betabary. Wśród drogi rozdzielili się. Andrzeja z większą częścią wysłano naprzód tą drogą, którą dotąd szli. Jezus zaś ze Saturninem i krewnym Józefa z Arymatei zbliżał się do miejsca chrztu Jana tą samą drogą, gdzie ten najpierw po chrzcie dał o Nim świadectwo. Po drodze wstępował do kilku domów, nauczając i wzywając do chrztu. Po południu przyszli znowu do Betabary, a Jezus jeszcze tego dnia nauczał na miejscu chrztu, a Andrzej i Saturnin chrzcili. Ponieważ zaś coraz to inne tłumy przychodziły do chrztu, nauczał Jezus przeważnie o tym, iż Ojciec Jego niebieski do wszystkich pokutników i ochrzczonych powiedział: „Ten jest Syn mój miły!"

gdyż wszyscy mają stać się dziećmi Bożymi. Przystępujący do chrztu pochodzili po największej części z kraju Filipa Tetrarchy, który był człowiekiem dobrym. Ludzie byli dosyć zamożni, i dlatego jeszcze mało o tym myśleli, aby się dać ochrzcić. Z Betabary poszedł Jezus z trzema uczniami przez dolinę ku Dibon, gdzie niedawno spędził święto Kuczek. Nauczał w niektórych domach, jako też i w synagodze, która leżała w dolinie przy drodze, oddalona od miasta. W samej miejscowości Dibon nie był.
Przenocował w gospodzie, a raczej szopie, leżącej nieco na osobności, a w której robotnicy z okolicy otrzymywali nocleg i pożywienie. Zasiewano teraz na stronie, zwróconej do słońca; zasiewy te dojrzewały około Wielkanocy. Rolę rozkopywano, gdyż jest tu albo twardy grunt, albo kamień, lub piasek, i nie można używać pługów i innych zwykłych narzędzi do rozpulchniania ziemi. Część pozostałego żniwa zebrali dopiero teraz. Długość tej doliny wynosiła około 3 godziny, a mieszkańcy byli dobrzy, żyli pojedynczo i byli też dla Jezusa dobrze usposobieni.
Jezus opowiadał w synagodze i robotnikom na polu przypowieść o siewcy i wykładał ją. Nie zawsze jednak to czynił, i tak np. wobec faryzeuszów opowiadał ją, często, ale jej nie wykładał.
Andrzej i Saturnin poszli z innymi uczniami jeszcze raz do Ofry, aby ludzi, których nauka Jezusowa bardzo poruszyła, jeszcze więcej w dobrym utwierdzić.
Z gospody przy Dibon ruszył Jezus dalej drogą, leżącą o dwie godziny bardziej na południe od Jordanu, aniżeli ta, którą przyszedł z Betabary, i przybył do miejscowości Eleale, oddalonej od Dibon około cztery godziny. Przybył tu w towarzystwie siedmiu uczniów i wstąpił do przełożonego synagogi. Przy rozpoczęciu szabatu miał naukę w przypowieści o chwiejących się gałęziach drzew, które postrząsały kwiecie i nie wydały owocu. Chciał przez to dać do poznania mieszkańcom, iż przeważnie nie poprawili się przez chrzest Jana i pozwalają, aby im wiatr strząsał kwiaty pokuty, skutkiem czego nie przynoszą owoców. Było tu tak w rzeczywistości. Użył zaś tego porównania dlatego, ponieważ mieszkańcy tutejsi utrzymywali się przeważnie z hodowania owoców. Ponieważ zaś miejscowość ta położona była na ustroniu i nie było gościńca, przeto byli zmuszeni owoce roznosić daleko celem sprzedaży. Wyrabiali także w wielkiej ilości koce i grube tkaniny. Jezus nie napotkał dotychczas żadnego oporu. Ludzie w Dibon i wszędzie naokoło przyjmowali Go bardzo uprzejmie i zawsze mawiali, iż nigdy jeszcze nie słyszeli takiego nauczyciela, a starcy porównywali Go zawsze z prorokami, o których nauce słyszeli od swoich pradziadów.
Po szabacie szedł Jezus około trzy godziny ku zachodowi do Betjesimot, które było położone na wschodniej stronie góry, zwróconej do słońca, mniej więcej godzinę od Jordanu. Wśród drogi przyszli Andrzej i Saturnin z innymi jeszcze uczniami Jana znowu do Jezusa. Rozmawiał z nimi o Izraelitach, którzy tu obozowali, i jak Jozue i Mojżesz do nich przemawiał. Zastosował to do obecnej chwili i do Swojej nauki. Betjesimot nie jest wielkie, ale za to bardzo urodzajne, a szczególnie obfituje w winnice.
Gdy Jezus tu przybył, wypuszczono właśnie na świeże powietrze opętanych od czarta, którzy tu byli umieszczeni w jednym budynku a teraz szli powiązani. Poczęli się też zaraz srożyć i wołać: „Oto nadchodzi Prorok, On chce nas wypędzić!" Jezus zwrócił się do nich, nakazał im milczeć, jako też aby opadły z nich więzy i aby poszli za Nim do synagogi. Zaraz też więzy z nich w cudowny sposób spadły, uspokoili się, upadli przed Jezusem na ziemię, podziękowali Mu i poszli za Nim do synagogi, gdzie Jezus nauczał w przypowieściach o urodzajności i uprawie winnicy. Następnie odwiedził wielu chorych w domach i uleczył.

Miejscowość ta nie leży przy gościńcu, mieszkańcy więc muszą sami nosić płody swoje na targ.
Od czasu, jak Jezus opuścił pustynię, uzdrawiał tu znowu po raz pierwszy, dlatego też prosili Go bardzo mieszkańcy, aby pozostał. Pomimo to szedł Jezus z Andrzejem, Saturninem, krewnymi Józefa z Arymatei, ogółem około dwunastu towarzyszami, ukośnie ku północy, aż do publicznego miejsca przeprawy, dokąd z Dibon prowadził gościniec, którym szedł z Gilgal do Dibon na święta Kuczek. Trzeba tu było dosyć długo płynąć przez wodę, albowiem z powodu stromego brzegu, miejsca do wsiadania nie leżały prosto naprzeciw siebie. Stąd szli jeszcze około godzinę drogi w kierunku Samarii u stóp góry do pewnej miejscowości, składającej się z szeregu domów, a nie mającej szkoły.
Miejscowość tę zamieszkiwali przeważnie pasterze i ludzie łagodnego usposobienia, którzy prawie tak samo byli ubrani, jak pasterze przy żłóbku. Jezus nauczał pod gołym niebem na wzniesieniu, gdzie była zrobiona z kamieni katedra. Ludzie tutejsi również byli już ochrzczeni z rąk Jana.

Jezus w Siło, Kibzaim i Tebez

Potem widziałam Jezusa w Silo, które leżało na wyżynie zwolna piętrzących się gór, naokoło wysokiej stromej skały, na której znajdowała się wielka płaszczyzna. Na tej płaszczyźnie, najwyższym szczycie w całym paśmie gór, stał w pierwszych czasach po wyjściu z Egiptu i w podróży przez pustynię przybytek z arką przymierza. Była tu wielka przestrzeń, otoczona murem częściowo już zawalonym, na której leżały jeszcze
resztki małego przedsionka, zbudowanego nad przybytkiem. Na miejscu gdzie stała arka przymierza, był pod dachem, spoczywającym na otwartym łuku, taki sam słup, jak i w Gilgal, a pod tym znajdował się podobnie jak i tam, rodzaj pieczary w gruncie skalistym. Nie daleko od miejsca, gdzie stała arka przymierza, było miejsce, przeznaczone do ofiar, i przykryty dół, gdzie składano odpadki przy zabijaniu, albowiem wolno im tu było jeszcze trzy lub cztery razy w roku składać ofiary. Synagoga również leżała na tym obmurowanym wzgórku, skąd był niezwykle daleki widok na wzgórza Jerozolimy, na morze Galilejskie i wiele gór. Silo samo było nieco podupadłym i nie bardzo zaludnionym miasteczkiem ze szkołą Faryzeuszów i Saduceuszów. Mieszkańcy tutejsi byli niedobrzy, dumni, pełni zarozumiałości i fałszywej ufności w siebie. W niewielkiej odległości od bramy miejskiej leżał zaniedbany klasztor Esseńczyków z rozwalonymi wieżami, a bliżej miasta stał jeszcze dom, w którym Beniamici podczas święta Kuczek zamknęli byli w Silo pochwytane dziewice.
Jezus wstąpił z dwunastu towarzyszami do pewnego domu, gdzie podróżni, nauczyciele i prorocy prawo mieli wstępować. Dom ten stykał się ze szkołami i zabudowaniami Faryzeuszów i uczonych w piśmie, którzy mieli tu jakoby rodzaj seminarium. Zebrało się ich przy Jezusie około dwudziestu w długich szatach z pasami i grubymi, długimi, spadającymi na ramiona warkoczami. Udawali, jakoby nic o Nim nie wiedzieli, i docinali Mu w różny sposób, mówiąc do Niego: „Co z tego będzie? Są teraz dwa chrzty, jeden Jana, a drugi Jezusa, syna cieśli z Galilei; któryż z nich jest prawdziwym? Słychać także, iż się inne jeszcze kobiety przyłączyły do matki tego syna cieśli, a między innymi jakaś wdowa z dwoma synami, że matka Jego chodzi do różnych miejscowości i zjednywa zwolenników synowi swemu. Oni wcale nie potrzebują takich nowości, mają swoje obietnice i Zakon i to im wystarcza." Nie szydzili oni w swej mowie wprost z Jezusa, lecz z obłudą i udaną uprzejmością. Jezus odpowiedział im na ich uszczypliwe mowy: iż On jest właśnie tym, o którym mówią. A gdy wspomnieli o głosie, który dał się

słyszeć przy chrzcie Jego, nauczał, iż był to głos Ojca Jego niebieskiego, który jest Ojcem każdego, żałującego za grzechy i odradzającego się we chrzcie.
Gdy zaś Jezusa i uczniów Jego nie chcieli wpuścić na miejsce, gdzie stała arka przymierza, jako na miejsce najświętsze, On pomimo tego poszedł tam i wyrzucał im, że przez swą złość postradali arkę przymierza, że teraz, mając puste miejsce, tak samo dalej postępują, że Zakon wtedy i zawsze przekraczali; i dlatego podobnie jak arka przymierza ich opuściła, tak samo odstąpi od nich spełnienie Zakonu. Gdy zaś chcieli z Nim rozprawiać o Zakonie, poustawiał ich po dwóch, i pytał ich tak jak dzieci. Zadawał im różnorakie zawiłe pytania z Zakonu, a oni nie byli w stanie na nie odpowiedzieć. Zawstydzili się bardzo i rozgniewani, trącali się nawzajem, mruczeli i poczęli wychodzić. Jezus poprowadził ich także do przykrytego
dołu, do którego wrzucano odpadki z ofiar, kazał go otworzyć i porównał ich z owym dołem, mówiąc, iż są wewnątrz pełni nieczystości i zgnilizny, niezdatnej do ofiary, zewnątrz zaś pięknie okryci, i to właśnie tu, na miejscu, z którego ustąpiła świętość z powodu grzechów ich pradziadów. Odeszli wszyscy rozgoryczeni.
W synagodze nauczał Jezus bardzo wiele o uszanowaniu starców i o miłości dla rodziców. Nauczał o tym bardzo surowo; ludzie bowiem w Silo mieli od dawna zły nałóg, że pogardzali i lekceważyli rodziców podeszłych w wieku, i odmawiali im opieki.
Z Betel, które leży ku południu, prowadzi dotąd droga; Lebona leży w pobliżu. Stąd może być od Samarii mniej więcej osiem do dziewięć godzin, w Silo jest pochowany prorok Jonasz.
Jezus opuścił miasto Silo z przeciwnej strony w kierunku zachodu i północy. Andrzej, Saturnin i krewni Józefa z Arymatei rozłączyli się tu z Jezusem i poszli naprzód do Galilei. Jezus zaś przybył z innymi uczniami Jana, którzy przy Nim byli, przed szabatem do Kibzaim. Leży ono w nizinie, pomiędzy rozgałęzieniem gór, które ciągną się środkiem kraju, i tu się układają jakby w kształt wilczej łapy. Tutejsi mieszkańcy byli dobroczynni, uprzejmi i dobrze usposobieni dla Jezusa, i oczekiwali Go. Było to miasto Lewitów. Jezus zagościł u jednego przełożonego obok szkoły. Przybył tu również, w celu przywitania Jezusa, Łazarz z Martą i ze starym sługą, oprócz tego Joanna Chusa i syn Szymona, który miał posadę przy świątyni. Byli oni w drodze na gody do Kany, a dowiedzieli się przez posłów, iż się tu z Jezusem spotkają. Przy spotkaniu się wyszczególnił Jezus Łazarza, jako osobliwie umiłowanego przyjaciela; — nigdy jednak go się nie wypytywał: „Co robi ten lub ów z twoich przyjaciół lub krewnych?" Kibzaim leży na osobności, ukryte w zakątku góry. Mieszkańcy utrzymują się z hodowania drzew owocowych; wyrabiają tu także namioty, kobierce, a szczególnie wiele podeszew. — Jezus zatrzymał się tu przez szabat i uzdrowił wielu chorych samym rozkazem. Byli to cierpiący na puchlinę wodną i ślepi, których przyniesiono do Niego przed szkołę na małych łożach. Uczta odbyła się u pewnego znakomitego Lewity. Po szabacie udał się Jezus jeszcze do Sichar, gdzie przybył późno i przenocował w pewnej gospodzie. Łazarz i jego towarzystwo poszli wprost do Galilei.
Na drugi dzień rano szedł Jezus z Sichar na północny wschód do Tebez. W Sichar albo Sychem nie mógł nauczać. Nie było tu Żydów, lecz Samarytanie, a nadto jeszcze jacyś ludzie, którzy od czasu niewoli babilońskiej lub po jakiej wojnie tu pozostali; uczęszczają oni do świątyni w Jerozolimie, lecz nie składają razem ofiar. Obok Sychem leży piękne pole, które kupił Jakób dla swego syna, Józefa. Część tego należy już do Heroda z Galilei. Przez dolinę prowadzi granica, którą stanowi wał, ścieżka i kołki.
Przez Tebez, które jest dosyć wielkim miastem, prowadzi gościniec. Mieszkańcy

tutejsi trudnią się handlem. Przechodzą tędy wielbłądy, wysoko obładowane. Jest to ciekawy widok, gdy obładowane owe zwierzęta, jak małe wieżyczki, powoli przechodzą przez góry, z powodu ciężaru chwieją głową na długiej szyi w tę i owa stronę. Mieszkańcy tutejsi handlują także surowym jedwabiem. Są to dobrzy ludzie i nie stawali na przeszkodzie Jezusowi; nie byli jednak prostymi i dziecinnymi, ale obojętnymi, jakimi są często dobrze się mający kupcy. Kapłani i uczeni w piśmie byli nieco pewni siebie i neutralni. Gdy Jezus przybył do miasta, podnieśli opętani i słabi na umyśle krzyk: „Oto nadchodzi prorok z Galilei! On ma moc nad nami; On nas wypędzi." Rozkazał im milczeć i wtedy się uspokoili. Jezus wstąpił tu do synagogi, a ludzie poszli za Nim i przynieśli Mu chorych i uzdrowił ich. Pod wieczór nauczał w szkole i obchodził święto poświęcenia świątyni, które rozpoczęło się tego wieczora. Pozapalano w szkole i po wszystkich domach siedem świateł, również na dworze, po polach i przy drogach były zapalone wiązki na drągach. Tebez leżało na bardzo pięknym wzgórzu; w wielkiej odległości można było widzieć prowadzącą drogę górską i jak zstępowały po niej objuczone wielbłądy; z pobliża nie widziało się tego. Andrzej, Saturnin i krewni Józefa poszli już z Silo do Galilei. Andrzej wstąpił do swoich w Betsaidzie i powiedział Piotrowi, iż Mesjasza, który teraz idzie do Galilei, znowu odnalazł, i że chciałby Piotra do Niego zaprowadzić. Teraz szli wszyscy do Arbeli, zwanej także Betarbel, po Natanaela Chasyda, który miał tam zajęcia, by go zabrać do Gennabris i tam spędzić uroczystość, albowiem Chasyd mieszkał tam wówczas w wysokim budynku, który z wielu innymi stał oddzielnie przed miastem. — Rozmawiali wiele o Jezusie, a Andrzej sam poprowadził ich tam na święta, albowiem tak on jak i drudzy wiele liczyli na Natanaela. Chcieli usłyszeć, jakie jest jego w tym względzie zapatrywanie; on zaś niewielką kładł wagę na całą tę sprawę. Łazarz przybył z Martą i Joanną Chusa do Maryi w Kafarnaum, która tam udała się była z Kany, — i poszedł ze synem Szymona dalej do Tyberiady, gdzie się chcieli spotkać z Jezusem; oblubieniec z Kany, który był synem córki Soby, siostry Anny, wyszedł również na spotkanie Pana. Zwał się także Natanaelem i nie pochodził z Kany, lecz tylko tam się ożenił i osiedlił. Miasto Gennabris było ludne; prowadził przez nie gościniec, a nadto było bardzo przemysłowe; mieszkańcy trudnili się handlem, między innymi kupczyli także jedwabiem. Leżało ono o parę godzin w głąb kraju od Tyberiady, jednak oddzielone górami w ten sposób, iż trzeba było iść nieco ku południu i między Emaus a Tyberiadą, a potem obrócić się znowu ku Tyberiadzie. Arbel leżało między Seforis a Tyberiadą.

Pierwsze wyraźne powołanie Piotra, Filipa i Natanaela

Jezus wyruszył przed dniem z Tebez i szedł z uczniami najpierw ku wschodowi, potem zwrócił się ku północy, u stóp góry, w dolinie Jordanu, do Tyberiady. Przechodził przez piękną miejscowość AbelMehula, miasto rodzinne Elizeusza, gdzie góry zwracają się więcej ku północy. Miasto rozciąga się na grzbiecie góry; zauważyłam wielką różnicę między urodzajnością po stronie zwróconej do słońca a urodzajnością po stronie północnej. Ludzie byli tu dosyć dobrzy. Słyszeli oni o cudach Jezusa w Kibraim i Tebez. Zatrzymali Go na drodze i wyrazili życzenie, aby tu pozostał i leczył.
Zbiegło się też wiele ludu. Jezus nie bawił tu długo. Miejsce było oddalone około cztery godziny od Tebez. Teraz szedł Jezus między Scytopolis i Jordanem.
Gdy Jezus z Abelmehola dalej podróżował, wyszli naprzeciw Niego Andrzej z Piotrem i Janem przy pewnym miasteczku, oddalonym od Tyberiady około sześć godzin, podczas gdy inni przyjaciele byli już w Gennabris. Piotr z Janem przebywał w tej okolicy dla rybołówstwa. — Chcieli iść także do Gennabris,

Andrzej jednak nakłonił ich, aby wpierw wyszli naprzeciw Pana. Andrzej przyprowadził teraz swego brata do Jezusa, a Ten między innymi rzekł doń: „Ty jesteś Szymon, syn Jony, lecz na przyszłość będziesz się nazywał Kefas." Odbyło się to wszystko tylko w krótkim przemówieniu. Do Jana powiedział, że się wnet zobaczą. Następnie udali się Piotr i Jan do Gennabris. Andrzej zaś pozostał przy Jezusie, który stąd podążył w okolicę Tarychei.
Jan Chrzciciel opuścił teraz miejsce, gdzie udzielał chrztu nad Jordanem; przeszedł rzekę i chrzcił dalej, może godzinę drogi za Betabarą, gdzie Jezus niedawno rozkazał chrzcić, a gdzie Jan sam przedtem chrzcił. Uczynił to zaś dlatego, ponieważ wielu ludzi z kraju Filipa Tetrarchy, który był człowiekiem dobrodusznym, chciało się dać ochrzcić, ale niechętnie przechodzili przez Jordan, szczególnie zaś dlatego, ponieważ było tam wielu pogan, i że podczas ostatniego pobytu Jezusa w tej okolicy wielu ludzi dało się nakłonić do przyjęcia chrztu. Nadto chciał pokazać, iż od Jezusa nie jest odłączony, więc udzielał chrztu na tym samym miejscu, co Jezus.
Gdy Jezus przybył z Andrzejem w pobliże Tarychei, wstąpił do jednej z chat rybackich, położonej w obrębie rybołówstwa Piotra, w pobliżu jeziora, gdzie Andrzej już był zamówił gospodę. Do miasta Jezus nie wstępował; mieszkańcy mieli coś w sobie nieprzyjemnego i odrażającego i byli bardzo chciwi na lichwę i zysk. Szymon, który tutaj sprawował urząd, był na świętach w Gennabris z Tadeuszem, Jakóbem Młodszym i swymi braćmi, gdzie również byli Jakób Starszy i Jan. Przybył tu do Jezusa Łazarz, Saturnin i syn Szymona a nadto oblubieniec z Kany, który Jezusa wraz z towarzyszami zaprosił na gody.
Jezus przebywał około Tarychei przez kilka dni, a to głównie z tej przyczyny, ponieważ chciał przyszłym Apostołom i uczniom dać dosyć czasu, aby sobie nawzajem mogli udzielić różnych wieści, i aby to wszystko, co, im Andrzej i Saturnin opowiedzą, mogli sobie dobrze rozważyć i nawzajem się porozumieć. Widziałam również, iż podczas gdy Jezus chodził po okolicy, Andrzej pozostał w domu, i pisał trzciną listy na paskach łyka; pismo to można było za pomocą z boku przymocowanych drewienek zwijać i rozwijać. Do Andrzeja przychodzili często mężczyźni i młodzieńcy, szukając zajęcia; Andrzej używał ich za posłańców. Wysłał te listy do Filipa i do brata przyrodniego, Jonatana, do Gennabris do Piotra i innych z oznajmieniem, iż Jezus przyjdzie na szabat do Kafamaum, dokąd ich wszystkich wzywał.
Z Kafarnaum przybyło tymczasem poselstwo do Andrzeja, żeby przecież prosił Jezusa, aby Tenże przyszedł, gdyż już od kilku dni czeka na Niego posłaniec z Kades, który Go chce prosić o pomoc.
Jezus szedł potem z Andrzejem, Saturninem, Obedem i kilku uczniami Jana z domu rybackiego przy Tarychei do Kafamaum, które nie leżało nad samym jeziorem, lecz na wzgórzu, po południowej stronie góry. Góra ta tworzy od strony zachodniej jeziora dolinę, przez którą Jordan płynie i wpada do jeziora. Jezus i Jego towarzysze szli oddzielnie. Andrzej zeszedł się na drodze z bratem swoim przyrodnim, Jonatanem, i Filipem, którzy, stosownie do jego zawiadomienia, wyszli mu naprzeciw; z Jezusem nie spotkali się. Andrzej rozmawiał z nim żywo, opowiadał wszystko co wiedział o Jezusie, i upewniał ich, iż Jezus jest prawdziwym Mesjaszem. Jeżeli chcą iść za Nim, to wcale nie potrzebują Go o to prosić; mają tylko uważnie słuchać Jego nauk, a jeżeli serdecznie będą pragnąć zostać Jego uczniami, to On ich przyjmie jednym skinieniem lub słowem.
Maryja i święte niewiasty nie były w samym Kafamaum, lecz w mieszkaniu Maryi, w dolinie przed Kafarnaum naprzeciw jeziora, i tam obchodziły też święta.
Synowie Marii Kleofasowej i Jakób Starszy z bratem Janem i Piotr, przybyli już tu z Gennabris, jak również i inni późniejsi uczniowie. — Chasyda (Natanaela),

Tomasza, Bartłomieja i Mateusza tam nie było; zresztą było tu wielu innych krewnych i przyjaciół świętej Rodziny, którzy otrzymali zaproszenie na gody do Kany, a tu święcili szabat, ponieważ słyszeli o Jezusie. Jezus mieszkał z Andrzejem, Saturninem, kilku uczniami Jana, Łazarzem i Obedem w domu, należącym do oblubieńca Natanaela, którego rodzice już pomarli i w spadku mu wielki majątek zostawili.
Przyszli uczniowie, którzy przybyli tutaj z Gennabris, trzymali się jeszcze z dala z powodu pewnej obawy, albowiem chwiali się między powagą, jaką wywierało na nich zdanie Natanaela Chasyda, a wielkimi rzeczami, które opowiadali im o Jezusie Andrzej i inni uczniowie Jana; częścią zaś wstrzymywała ich nieśmiałość, jako też słowa Andrzeja, który im powiedział, iż nie potrzebują się zgłaszać, niech tylko słuchają Jego nauki, a potem już pójdą za wewnętrznym poruszeniem.
Dwa dni czekał tu człowiek z Kades na przyjście Jezusa. Teraz upadłszy Mu do nóg, rzekł, że jest sługą pewnego męża z Kades. Jego pan błaga Jezusa, aby przybył do niego i uleczył jego synka, który ma trąd i opętany przez diabła, stracił mowę. Widać było po nim, że wierny to sługa, bo z wielkim współczuciem mówił o zmartwieniu swego Pana. Jezus odrzekł mu, że pójść tam nie może, jednak trzeba będzie dziecku pomóc ze względu na jego niewinność. Polecił więc słudze, aby najpierw Pan jego położył się na syna z rozkrzyżowanymi ramionami i odmówił pewną modlitwę, a trąd zejdzie z chłopca; potem niech on, sługa; sam położy się na chłopca i tchnie na niego, a wtenczas wyjdzie z chłopca błękitna para i uleczony będzie z niemocy. Widziałam, że rzeczywiście ojciec i sługa uleczyli w ten sposób chłopca.
Miało to swoje tajemne znaczenie, że ojciec i sługa mieli brać udział w leczeniu chłopca. Sługa on był właściwym ojcem dziecka, o czym jednak pan jego nie wiedział; Jezusowi jednak wiadomym to było, i dlatego kazał im obydwom zdjąć z dziecka niezasłużoną winę.
Miasto Kades leżało o sześć godzin drogi od Kafarnaum nad granicą Tyru na zachód od Paneas; było niegdyś głównym miastem Kanaanitów, a obecnie jest miastem wolnym, gdzie mogą się chronić ścigani przez sąd. Graniczyło z krajem Chabul, który Salomon darował królowi Fenicji. Ten pas ziemi jest zawsze jakiś ponury, nieprzyjemny, to też Jezus omijał go zawsze, gdy szedł do Tyru i Sydonu. Sądzę, że musiano tam popełniać morderstwa i rozboje.
Na naukę Jezusa w synagodze zgromadziło się bardzo wiele ludzi, a między innymi wszyscy przyjaciele i krewni Jezusa. Mowa Jego była dla ludzi czymś zupełnie nowym, porywającym. Mówił o bliskości królestwa Bożego, o świetle, którego nie powinno się stawiać pod korzec, o siewcy i o podobieństwie wiary do ziarnka gorczycowego. Nie ograniczał się jednak na samych przypowieściach bez wytłumaczenia ich. Przypowieści służyły Mu tylko za przykład, lub porównanie, a z tego wyciągał następnie odpowiednią naukę. Słyszałam wprawdzie podczas Jego nauk wiele przypowieści, nie umieszczonych w ewangelii; te jednak, które teraz mówił, powtarzał często, tylko za każdym razem wykładał je inaczej.
Po szabacie poszedł Jezus z uczniami na małą dolinkę obok synagogi, służącą jako miejsce do przechadzek. U wejścia, jak również w samej dolinie, rosły drzewa. Za Nim poszli synowie Marii Kleofasowej, Zebedeusza i inni uczniowie; tylko Filip z bojaźni i pokory ociągał się, nie wiedząc, czy może pójść za Panem. Wtedy Jezus, idący przed nim, zwrócił głowę ku niemu i rzekł: „Chodź za Mną!" słysząc te słowa, poszedł Filip, uradowany, wraz z innymi. Wszystkich uczniów było około dwunastu.
W miejscu tym nauczał Jezus pod drzewem o Swym powołaniu i o potrzebie naśladowania Go. Andrzej, który był nadzwyczaj gorliwy i napełniony

pragnieniem, aby wszyscy tak jak on, byli przekonani o godności mesjańskiej Jezusa, cieszył się wielce, że Jezus Swą nauką w szabat tak bardzo pociągnął za Sobą ludzi. Mając serce przepełnione radością, powtarzał każdemu, komu tylko mógł, widzenie przy chrzcie Jezusa i wszystkie cuda Jego.
Jezus mówił ponownie uczniom, że posłał Go Ojciec niebieski i wzywał Niebo na świadka, że większe jeszcze cuda zobaczą, niż dotychczas.
Mówiąc o powołaniu ich na uczniów, rzekł, że mają być wciąż gotowymi, a gdy ich zawoła, mają wszystko opuścić, a On się już postara o to, że nie będzie im na niczym zbywać. Tymczasem mogą się zajmować swym rzemiosłem, gdyż przed zbliżającą się Wielkanocą, ma jeszcze inne sprawy do załatwienia; lecz gdy ich powoła, mają, nie troszcząc się o nic, pójść za Nim. Mówił Jezus o tym dlatego, gdyż obecni uczniowie zapytywali Go, co mają zrobić ze swą rodziną? Piotr np. wspominał, że nie może przecież opuścić natychmiast swego ojczyma (wuja Filipa). Obawy te rozproszył Jezus, mówiąc, że przed Wielkanocą nie będzie nic zaczynał. Obecnie mają tylko w sercu pozbyć się przywiązania do swoich zajęć, ale na zewnątrz mogą się zajęciu swemu oddawać dopóty, dopóki nie będą powołani. Tymczasem zaś mogą przygotowywać się do oddania swych rzemiosł i interesów w inne ręce. Opuściwszy następnie dolinę z przeciwnej strony, udał się Jezus wzdłuż domów, leżących między Kafarnaum a Betsaidą, do mieszkania Swej matki. Krewni Jego poszli za Nim, gdyż matki ich także się tam znajdowały.
Na drugi dzień wyruszył Jezus raniuteńko z uczniami i krewnymi do Kany. Maryja i inne niewiasty poszły tamże osobno drogą prostszą i krótszą. Droga, którą szły niewiasty, była to wąska ścieżka, prowadząca przeważnie przez góry. Dla niewiast była ona milszą, gdyż zapewniała im samotność, a szerokiej drogi nie potrzebowały, bo szły zwykle szeregiem, jedna za drugą. Z przodu i z tyłu szli w niejakim oddaleniu przewodnicy. Droga ta ciągła się mniej więcej 7 godzin w kierunku na południowy zachód od Kafarnaum. Jezus szedł z towarzyszami w stronę Gennabris, drogą dłuższą, lecz szeroką i sposobniejszą do nauczania; często przystawał, nauczając, lub objaśniając coś. Droga ta skręcała się więcej ku południowi, niż droga, którą poszła Maryja. Z Kafarnaum do Gennabris wynosiła przestrzeń około sześć godzin, stamtąd zaś w kierunku zachodnim do Kany trzy godziny.
Gennabris było pięknym miastem i posiadało szkołę, synagogę i szkołę wymowy, oprócz tego kwitł tu handel. Przed miastem stało kilka domów, a między nimi w jednym wysokim budynku miał Natanael swe biuro urzędowe. Natanael do miasta nie przyszedł, pomimo, iż go do tego niektórzy z uczniów, przyjaciele jego, namawiali.
Jezus nauczał tu w synagodze, poczym z kilku uczniami u pewnego zamożnego faryzeusza nieco się posilił. Reszta uczniów poszła już naprzód. Filipowi polecił Jezus, aby udał się do Natanaela i przywiódł go ze sobą na drogę, którędy będzie przechodził.
Jezus doznał w Gennabris bardzo zaszczytnego przyjęcia; mieszkańcy prosili Go nawet, aby pozostał dłużej i ulitował się nad chorymi, bo przecież jest ich ziomkiem. Jezus jednak nie został i odszedł wkrótce do Kany.
Tymczasem był Filip u Natanaela w domu pisarskim, w którym jeszcze więcej pisarzy się znajdowało, sam zaś Natanael siedział w swej izdebce na górze. Filip, choć znał go dobrze, nie mówił z nim przedtem o Jezusie, gdyż Natanael nie był z innymi w Gennabris. Obecnie z zapałem wielkim wychwalał Jezusa, mówiąc, że jest prawdziwym Mesjaszem, o którym mówią proroctwa. Znaleźli wreszcie Mesjasza w osobie Jezusa z Nazaretu, syna Józefa!
Natanael był człowiekiem wesołym, żywym, przy tym rzetelnym i szczerym, a przekonań swych lubił się stale trzymać i nie zmieniać ich. Obecnie zapytał Filipa:

„Cóż może być osobliwszego z Nazaretu?" Znał bowiem dobrze zdanie, jakie miano o Nazareńczykach, że umysł ich ma wstręt do wszelkich nowości i że w szkołach ich niewiele mądrego uczono. Sądził, że człowiek, który tam odebrał wykształcenie, może chyba zadowolić swoich prostodusznych, pojedynczych przyjaciół, lecz z pewnością mądrość ta nie zadowoli jego wymagań. Filip nalegał na niego, aby przynajmniej poszedł popatrzeć na Jezusa, gdyż będzie wkrótce przechodził drogą, prowadzącą do Kany.
Dawszy się nakłonić, poszedł Natanael z Filipem ścieżką, od domu do gościńca. Jezus nadchodził właśnie i zatrzymał się w miejscu, gdzie ścieżka ta krzyżowała się z gościńcem. Filip, o ile przedtem był nieśmiały, o tyle od czasu, kiedy go Jezus zawołał, poufale obcował z Jezusem, i zawołał głośno, zbliżając się z Natanaelem: „Nauczycielu! przywodzę Ci tego, który się pytał, co może wyjść osobliwego z Nazaretu." Gdy Natanael stanął przed Jezusem, rzekł Tenże do otaczających Go uczniów: „Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady!" Powiedział to Jezus tonem serdecznym, przyjacielskim, a Natanael zapytał Go: „Skądże mnie znasz?" — I rzekł mu Jezus: „Pierwej, niż cię Filip wezwał, widziałem cię, gdyś stał pod figą." Przy tych słowach spojrzał na niego Jezus wzrokiem, właściwym Sobie, do głębi wzruszającym.
Pod wpływem tego wzroku przypomniał sobie nagle Natanael, że to Jezus jest tym podróżnym, którego poważne, ostrzegające spojrzenie tak cudownie go pokrzepiło, gdy stał pod figą na miejscu spacerowym w ciepłych kąpielach i walcząc z pokusą, spoglądał za urodziwymi kobietami, które po drugiej stronie łąki współubiegały się o owoce. Potęga tego wzroku, i skutkiem którego odniósł owo zwycięstwo nad sobą, pozostały mu w pamięci, lecz rysy twarzy podróżnego zatarły mu się w umyśle. Obecnie poznał niezawodnie zaraz Jezusa, lecz nie przyszło mu na myśl, że ów wzrok rozmyślnie był wówczas skierowany na niego. Teraz jednak, gdy Jezus powołał się na owo zdarzenie i znowu bystro na niego spojrzał, uczuł się dziwnie wstrząśniętym i poruszonym; poznał, że Jezus, przechodząc wtenczas koło niego, czytał w jego sercu, i był mu aniołem opiekuńczym; Natanael miał, bowiem tak czyste serce, że każda myśl nieczysta już go zasmucała. Widział, więc teraz w Jezusie swego obrońcę i zbawiciela, a to, że Jezus odczytał jego myśli, było dla jego szczerego, wdzięcznego serca dostatecznym powodem, aby zaraz radośnie wobec wszystkich uczniów uznać Jezusa za Mesjasza. Natychmiast, więc po tych słowach ukorzył się przed Jezusem i rzekł: ?Nauczycielu! Tyś jest Synem Bożym, Tyś jest królem Izraelskimi" ? Na to rzekł mu Jezus: ?Iżem ci powiedział: widziałem cię pod figą, uwierzyłeś. Zaprawdę, większe jeszcze rzeczy ujrzysz." Zwracając się następnie do drugich rzekł: ?Zaprawdę, zaprawdę! Ujrzycie niebo otworzone i anioły Boże, wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego." Inni uczniowie nie rozumieli właściwego znaczenia słów Jezusa o drzewie figowym; nie wiedzieli, dlaczego Natanael Chasyd tak nagle zmienił swe zapatrywanie. Przyczyna ta pozostała dla nich jako sprawa sumienia tajemnicą i tylko Jan o tym wiedział, gdyż Natanael zwierzył mu się na godach weselnych w Kanie. ? Natanael zapytał Jezusa, czy ma zaraz opuścić wszystko i pójść za Nim; ma bowiem brata, któremu chciałby oddać swój urząd. Jezus powtórzył mu to samo, co wczoraj wieczorem mówił innym, i zaprosił go, aby przybył za Nim na gody do Kany. Następnie wyruszył Jezus z uczniami w dalszą drogę do Kany; Natanael Chasyd zaś wrócił do domu, przygotował się do podróży na uroczystość weselną i na drugi dzień rano był już w Kanie.

Gody w Kanie

Kana, przyjemne i schludne miasteczko, położone na zachodnim stoku dość wyniosłego pagórka, jest mniejsze od Kafarnaum. Posiada synagogę, a przy niej jest trzech kapłanów. Gody odbywają się w budynku z przedsionkiem i przysionkami dokoła, stojącym obok synagogi i przeznaczonym na uroczyste obchody. Od budynku aż do synagogi stoją altany i porobione są łuki z zielonych gałęzi, obwieszone wieńcami i mnóstwem owoców. Jako sala godowa służy przestrzeń między przedsionkiem a ogniskiem. Ognisko wysokie, murowane, zastawione jest obecnie naczyniami, kwiatami i podarunkami dla nowożeńców. Za ogniskiem jest jeszcze wolna trzecia część sali, gdzie podczas uczty siedzą niewiasty, oddzielnie od mężczyzn. W górze widać belki, zdobne wieńcami, u których umieszczone są lampy, przeznaczone do oświetlenia sali.
Gdy Jezus zbliżał się do Kany wyszła naprzeciw Niego Maryja, rodzice oblubienicy, oblubieniec i inni; przyjęto Go z wielkim szacunkiem. Jezus zamieszkał z wybranymi uczniami, a mianowicie z późniejszymi apostołami, w osobnym domu, należącym do ciotki oblubieńca, która także była córką Soby, siostry Anny. Podczas całej uroczystości zastępowała ona oblubieńcowi matkę. — Ojciec oblubienicy nazywał się Izrael i pochodził z rodziny Rut z Betlejem. Był zamożnym człowiekiem; posiadał składy towarów, wielkie pakownie wodne, gospody i żerowiska dla karawan wzdłuż gościńca, przy czym zatrudniał wielu ludzi. Cały dobrobyt tej miejscowości był w ręku Izraela i kilku innych; większość, zatem mieszkańców żyła z zarobków u Izraela. Matka oblubienicy była nieco kulawa, skutkiem, czego utykała i musiano ją prowadzić.
Z Galilei zebrali się w Kanie wszyscy krewni św. Anny i Joachima, ogółem około 100 osób. Z Jerozolimy przybyli Maria matka Marka, Jan Marek, Obed i Weronika. Sam Jezus przyprowadził jako gości około 25 uczniów. Jak już powyżej mówiłam, był Jezus w dwunastym roku życia, po powrocie ze świątyni, na zabawie dziecinnej w domu św. Anny. Wtenczas to, mówiąc z obecnym oblubieńcem, o tajemniczych sprawach chleba i wina, powiedział Jezus, że będzie na jego weselu; jednak obecny Jego udział w tej uroczystości miał jeszcze jak i wszystkie inne Jego czynności w życiu na tej ziemi oprócz wyższych tajemniczych przyczyn, także zewnętrzne, na pozór zwyczajne powody. Już wielokrotnie prosiła Maryja Jezusa przez posłów, aby przybył na tę uroczystość weselną. Powód do tego był taki. Krewni i znajomi św. Rodziny, jak zwykle ludzie, mówili nieraz między sobą, że Maryja, matka Jezusa, jest opuszczoną wdową, że Jezus chodzi z miejsca na miejsce, a nie troszczy się o Nią i o Swoją rodzinę. Dlatego też postanowił Jezus przybyć z przyjaciółmi na gody i uczcić Swą matkę. Uważał te gody za Swą własną sprawę i wziął nawet na Siebie część całej uroczystości; z tego też powodu Maryja tam tak wcześnie przybyła i wszystko pomagała urządzać. Jezus przyjął na Siebie dostarczenie wszelkiego wina na gody, i dlatego to Maryja przede wszystkim Jezusa zawiadomiła, gdy wina zabrakło. Polecił Jezus udać się do Kany także Łazarzowi i Marcie, którzy Maryi w Jej zajęciach pomagali. Łazarz ponosił część kosztów, które Jezus przyjął na Siebie, co było tylko Jezusowi i Maryi wiadomym. Jezus miał do Łazarza wielkie, zaufanie; przyjmował chętnie wszystko od niego, a tenże był szczęśliwy, kiedy Jezusowi mógł, co ofiarować. Do końca życia był Łazarz niejako skarbnikiem gminy Jezusowej. Ojciec oblubienicy podejmował Łazarza, jako znakomitego pana, podczas całej uroczystości z wielkim szacunkiem i o ile mógł osobiście mu usługiwał. Łazarz był ugrzeczniony, poważny, spokojny i uprzejmy, jednak nie narzucający się. Mówił mało, a wpatrywał się ciągle z serdecznością w Jezusa.
Oprócz wina przyjął Jezus na Siebie dostarczenie części potraw i to

najwyborniejszych, tudzież owoców, ptactwa i jarzyn. O to wszystko się też postarano. Weronika przyniosła z Jerozolimy kosz ślicznych kwiatów i jakieś osobliwe cukierki. — Jezus był jakby panem godów. Kierował wszystkimi rozrywkami, dodając do nich nauki. Ułożył cały porządek zachowania się podczas godów i dozwolił wszystkim bawić się w tych dniach stosownie do przyjętego zwyczaju, lecz i z zabaw polecał wyciągać pożytek dla duszy. Między innymi postanowił, iż dwa razy na dzień będą wychodzić na wolne powietrze, aby tam się zabawiać.
Potem widziałam wszystkich gości weselnych, osobno mężczyzn i kobiety, zajętych rozmową i zabawą w ogrodzie. Mężczyźni leżeli wkoło na ziemi i zabawiali się grę, polegającą, na tym, że rzucano do siebie podług pewnych reguł owoce, starając się je wpędzić do oznaczonych dołków i kółek, a inni przeszkadzali temu. Jezus brał także udział w tej grze z właściwą Sobie uprzejmością i powagą. Często z uśmiechem wymawiał jakie słowo, wywołując u wszystkich podziw, lub ciche, wewnętrzne wzruszenie; niektórzy nie rozumieli tego i prosili mądrzejszych o objaśnienie. Jezus podzielił grających na pojedyncze kółka i ustanowił wygrane, które rozdzielał potem z pięknymi, nieraz zadziwiająco trafnymi uwagami. Młodzież biegała po trawniku, skacząc przez girlandy z liści i owoców. Kobiety siedziały osobno, zabawiając się tą samą grą, co i mężczyźni. Oblubienica siedziała zawsze między Maryją Panną a ciotką oblubieńca.
Zabawiano się także tańcami. Dzieci grały i śpiewały naprzemian. Tańczono w rzędach, lub tworzono koła; tańczący mieli w rękach chusteczki, którymi mężczyźni dotykali dziewic i na odwrót. Samą ręką nie dotykali się nigdy. U nowożeńców były chustki te czarne, u innych żółte. Najpierw tańczyli nowożeńcy sami, a potem dopiero wszyscy razem. Dziewice miały na twarzy zasłonę, z boku nieco uchyloną. Suknie były z tyłu dość długie, z przodu podpasane nieco sznurami. Tańcząc nie podskakiwano jak u nas, lecz raczej zakreślano chodem rozmaite linie, poruszając przy tym rękami, głową i ciałem, stosownie do taktu muzyki. Przypominało mi to chwianie się faryzeuszów podczas modlitwy; lecz wszystko wyglądało wdzięczniej i poważniej. Z późniejszych apostołów nie tańczył żaden: za to tańczyli Natanael Chasyd, Obed, Jonatan i inni uczniowie. Tancerkami były tylko dziewice. Wszystko odbywało się w największym porządku, ze spokojem, lecz i z wesołością.
W tych dniach rozmawiał Jezus wiele na osobności z uczniami, którzy mieli później zostać apostołami; inni uczniowie nie byli przy tym. Jezus urządzał także dalsze wycieczki z uczniami i gośćmi po okolicy i nauczał często, a późniejsi apostołowie tłumaczyli drugim słyszane słowa. Te wycieczki gości służyły do tego, aby tymczasem można było bez przeszkody oddać się przygotowaniom do uczty. Niektórzy z uczniów, a czasem i Jezus, pozostawali w domu, by być obecnymi przygotowaniom i niejedno jeszcze zarządzić. Wielu z nich zajmowało się ułożeniem pochodu weselnego.
Jezus chciał podczas tej uroczystości wszystkim krewnym i przyjaciołom, a również i tym, których dotychczas wybrał, dać sposobność, by mogli przy tej uroczystości nawzajem, jako też z krewnymi Jezusa i znajomymi bliżej się poznać. W synagodze, gdzie zgromadzili się goście, nauczał Jezus także o przyjemności dozwolonej rozrywki, i o jej znaczeniu, o granicach i powadze, jakie trzeba przy tym zachować, o pożytku, jaki należy z zabawy wyciągnąć; mówił także o małżeństwie, o obowiązkach męża i żony, o powściągliwości, skłonności i o małżeństwie duchownym. Przy końcu nauki stanęła młoda para przed Jezusem, którą pouczał każdego z osobna.

Zaślubiny. Gra kobiet. Gra losowa mężczyzn

Ślub odbył się dnia trzeciego po przybyciu Jezusa, około godziny dziewiątej rano. Pannę młodą ubierały drużki; ubiór jej był podobny do szat jakie miała Matka Boża przy ślubie, tylko tu była korona bogaciej ozdobiona. Włosy miała plecione w grubsze warkocze, a nie w pojedyncze pasma. Gdy już oblubienicę ubrano, przedstawiono ją Najświętszej Pannie i innym niewiastom.
Z synagogi przysłano po oblubieńca i oblubienicę, poczym odbył się pochód do synagogi. Sześciu chłopców i sześć małych dziewczynek niosło wieńce, za nimi szło sześcioro starszych chłopców i dziewcząt z piszczałkami i innymi instrumentami. Na plecach przypiętą mieli jakąś sztywną materię na kształt skrzydeł. Oprócz tego towarzyszyło oblubienicy 12 dziewic, jako drużki, zaś oblubieńcowi 12 młodzieńców. Między ostatnimi był Obed, syn Weroniki, krewni Józefa z Arymatei, Natanael Chasyd i kilku uczniów Jana, nie było jednak żadnego z późniejszych apostołów.
Ślub dawali kapłani przed synagogą. Obrączki ślubne otrzymał oblubieniec w darze od Maryi, a Jezus je pobłogosławił.
Na ślubie zauważyłam osobliwą scenę, na co nie zwracałam uwagi przy zaślubinach Józefa i Maryi — mianowicie, że kapłan ukłuł jakimś ostrym narzędziem oblubieńca i oblubienicę w przedostatni palec w tym miejscu, na którym miano nosić pierścionki. Dwie krople krwi oblubieńca, a jedną kroplę oblubienicy wpuścił do kielicha z winem, z którego potem oboje młodzi wspólnie pili.
Następnie rozdzielono między zebranych ubogich rozmaite części odzieży i inne podarunki. Powracających do domu nowożeńców przyjął Jezus.
Przed ucztą zebrali się znowu wszyscy w ogrodzie. Niewiasty i dziewice siedziały w szałasie na matach i zabawiały się grą w owoce; miały na przemian na kolanach trójkątną tabliczkę, zapisaną na brzegu jakimiś głoskami. Palcem obracały wskazówkę, umieszczoną na tabliczce, i stosownie do tego, na którym miejscu wskazówka stanęła, otrzymywały pewną wygraną.
Dla mężczyzn widziałam śliczną grę, urządzoną przez Jezusa. W środku domu, w którym się ta uroczystość odbywała, stał okrągły stół, a na nim, stosownie do liczby grających, tyleż porcji kwiatów, ziół i owoców. Owoce te ułożył już przedtem Jezus sam, a każde z nich miało swoje znaczenie. Nad stołem umieszczona była okrągła ruchoma tarcza z otworem na boku. Grający obracał tarczę, a nad którą porcją zatrzymał się otwór tarczy, tę porcję też grający otrzymywał. Na środku stołu stała gałązka winnej latorośli z winogronami, włożona w pęk kłosów pszennych; im dłużej obracano stół, tym wyżej podnosiła się gałązka winogronu wraz kłosami. Łazarz i późniejsi apostołowie nie brali w grze udziału, i otrzymałam też objaśnienie dlaczego. Ci, którzy otrzymali powołanie do nauczania, lub mądrzejszymi byli od innych, mieli tylko przypatrywać się grze, wtrącać od czasu do czasu pouczające uwagi, i tak łączyć powagę i nauczanie z wesołością.
Gra ta, urządzona przez Jezusa, nie była czymś przypadkowym, lecz miała swoje cudowne znaczenie; los, który przypadał każdemu wygrywającemu, miał ścisły związek z jego przymiotami, błędami, lub cnotami. Jezus tłumaczył to każdemu, który odbierał wygrane owoce. Każdy los był niejako przypowieścią o wygrywającym; czułam zarazem, że każdy z nich wraz z owocami otrzymywał od Jezusa jakieś dary duchowne. Słowa Jezusa wzruszały każdego, do którego były zwrócone, a to samo czyniło może i spożywanie wygranych owoców. Znaczenie każdego owocu poniekąd urzeczywistniało się w nich przez spożycie; lecz dla innych, których to nie dotyczyło, były słowa Jezusa niezrozumiałe. Widzieli w nich

tylko jakiś wesoły, pełen znaczenia dowcip. Każdy, do kogo Jezus mówił, czuł na sobie wzrok Jego, przenikający aż do wnętrza. Działo się to podobnie, jak przy głowach Jezusa do Natanaela o widzeniu go pod figą; wtenczas także jego tylko przeniknęły głęboko słowa Jezusa, a dla innych pozostały tajemnicą.
Przypominam sobie jeszcze, że między innymi ziołami także rezeda się znajdowała. Gdy Natanael Chasyd wylosował swą wygraną, rzekł Jezus do niego: „Widzisz teraz, iż miałem słuszność, mówiąc, że jesteś prawdziwym Izraelitą bez cienia fałszu."
Jeden los podziałał szczególnie zadziwiająco. Oblubieniec Natanael wygrał osobliwy jakiś owoc. Były to właściwie dwa owoce na jednej łodyżce; jeden podobny był do figi, drugi więcej do karbowanego jabłka i był z wierzchu czerwonawy, w środku biały w czerwone prążki; widziałam takie owoce w raju. Wszyscy zdziwili się nadzwyczajnie, gdy oblubieniec wygrał ten owoc, a Jezus powiedział mu kilka słów o czystości w małżeństwie i o stokrotnym owocu tejże. Wypowiedziane to było w ten sposób, że nie obrażało pojęć żydowskich o małżeństwie, a jednak niektórzy uczniowie, jak np. Jakób Młodszy, którzy byli Esseńczykami, zrozumieli właściwe znaczenie tych słów.
Obecni dziwili się więcej temu losowi, niż innym, a Jezus wyrzekł te mniej więcej słowa: „Losy te, a właściwie owoce mogą kiedyś większy plon wydać, niż dziwne ich znaczenie może zapowiadać." Oblubieniec wyciągnął ten los dla siebie i dla swej oblubienicy, to też oboje skosztowali go nieco. Po zjedzeniu go zaszła w oblubieńcu dziwna zmiana; uczuł się dziwnie wzruszony, zbladł i wyszedł z niego jakiś czarniawy cień. Teraz wydał mi się czystszym, jaśniejszym i prawie przezroczystym w porównaniu z poprzednim wyglądem. Również oblubienica, która siedziała między niewiastami, zdawało mi się, jakoby po zjedzeniu omdlała nagle i wyszedł z niej również czarniawy cień. Owoc ten miał ścisły związek z zachowaniem czystości.
Do pojedynczych losów przywiązane były także pewne warunki. Przypominam sobie, że nowożeńcy po wyciągnięciu owocu byli zobowiązani przynieść jakiś przedmiot z synagogi i odmówić pewne modlitwy. Natanael Chasyd wylosował pęk szczawiu.
U niektórych uczniów, którzy, wylosowawszy owoce, jedli je, obudziły się również właściwe im namiętności, i po krótkiej walce wewnętrznej wychodziły z nich; czasem znowu uzyskali uczniowie tylko wzmocnienie do walki. — Jest jakaś nadnaturalna tajemnica we wszystkich owocach i ziołach, która po upadku człowieka, a z nim przyrody, stała się tajemnicą naturalną; z jej pierwotnej treści pozostało tylko słabe pojęcie w określaniu znaczenia, kształtu, smaku i działania tych rzeczy. Tylko w widzeniach i na stołach niebiańskich pojawiają się owoce w swym właściwym znaczeniu przed upadkiem; lecz i wtenczas pojęcie to nie jest zupełnie jasne; wszystko pomieszał nasz rozum i zwyczajny tryb życia.
Gdy oblubienica omdlała, zdjęto z niej zbytecznie, obciążające ją części stroju, jak również pierścienie z palców. Między innymi zdjęto z palca środkowego złotą lejkowatą blaszkę, zasadzoną na kształt naparstka, jak również łańcuszki i sprzączki, spinające suknię na ramionach i piersiach. Z klejnotów pozostawiono jej tylko pierścień ślubny na palcu lewej ręki i żółtą ozdobę zawieszoną na szyi, a podobną do napiętego łuku. Powierzchnia łuku między cięciwą a grzbietem wyłożona była brunatną masą, podobnie jak pierścionki ślubne Józefa i Maryi, a na niej wyciśnięta, była jakaś leżąca postać, oglądająca trzymany w ręku pączek jakiegoś kwiatu. Po zabawach w ogrodzie udano się na ucztę. Począwszy od ogniska podzielona była sala godowa na trzy części o tyle niskimi przegrodami, że goście, leżący przy stołach, mogli się wzajemnie widzieć; w każdej części stał długi, wąski stół. Jezus leżał w samym środku na przednim miejscu przy stole, z

nogami zawróconymi ku ozdobionemu ognisku. Przy tymże stole siedział Izrael, ojciec oblubienicy, krewni Jezusa i oblubienicy i Łazarz. Przy bocznych stołach siedzieli inni goście weselni i uczniowie. Niewiasty siedziały w części sali za ogniskiem, mogły jednak słyszeć wszystkie słowa Pana. Przy stole usługiwał oblubieniec i kilku służących, mimo, iż był wyznaczony osobny przełożony wesela, przybrany w fartuch. Niewiastom usługiwała oblubienica z kilku niewiastami.
Po chwili wniesiono potrawy, a przed Jezusem postawiono upieczonego baranka z nogami związanymi na krzyż. Oblubieniec przyniósł Mu szkatułkę z nożami służącymi do rozkrawania; wtedy rzekł mu Jezus po cichu, czy przypomina sobie ową ucztę dziecięcą po Wielkanocy, podczas której opowiadał mu przypowieść o godach weselnych i obiecał być na jego weselu, W dzisiejszym dniu spełnia się to. Słysząc te słowa, spoważniał bardzo oblubieniec, gdyż zapomniał całkiem o owym zdarzeniu. Podczas uczty, jak w ogóle przez cały czas godów, był Jezus bardzo wesoły, a nigdy nie zapominał o nauczaniu; każdą czynność przy uczcie tłumaczył według jej duchowego znaczenia. Mówił o wesołości i o zabawianiu się na uroczystościach, wspominając, że łuk nie może być ciągle napięty, a rola potrzebuje orzeźwienia przez deszcz. Szczególnie jednak dziwne rzeczy opowiadał przy rozkrawaniu jagnięcia. Mówił o oddzieleniu jagnięcia od trzody i o wybraniu go nie na rozkosze, lecz na śmierć; o pieczeniu go, oznaczającym oddalenie przywar przez ogień oczyszczenia. Rozkrawając pojedyncze członki baranka, mówił, że tak muszą ci, którzy zechcą pójść za Barankiem, rozdzielić się z najbliższymi krewnymi. Wreszcie, gdy podał biesiadnikom pojedyncze kawałki jagnięcia, a oni spożyli je, rzekł: „Tak podzielony i rozebrany będzie Baranek przez swoich, na wspólny, łączący wszystkich pokarm. Tak musi ten, który pójdzie za barankiem zrzec się swego pokarmu, zniszczyć swe namiętności, rozdzielić się z członkami swej rodziny i stać się pokarmem i potrawą połączenia przez Baranka w Ojcu niebieskim. — Każdy z gości miał przed sobą talerz z potrawą, chleb lub ciasta. Jezus położył także na stół ciemno brunatną tabliczkę z żółtą obwódką, którą wzajemnie sobie podawano. Czasami brał do ręki pęk ziela i dawał stosowne nauki. Jak już wspomniałam, przyjął Jezus na Siebie dostarczenie drugiego dania przy uczcie i wina, o co się też Najświętsza Panna i Marta postarały. Gdy wniesiono potrawy, jak: ptaki, ryby, przysmaki z miodu, owoce i owe cukierki, które Weronika przyniosła z Jerozolimy, wstał Jezus, nakroił każdą potrawę i znowu się położył przy stole. Wina jednak nie było, a Jezus, nie zwracając na to uwagi, nauczał. Najświętsza Panna, która zajmowała się tym wszystkim, widząc, że wina niema, podeszła ku Jezusowi i przypomniała Mu, że obiecał o wino się postarać. Jezus, który właśnie nauczał o Ojcu Swoim niebieskim, odrzekł: „Niewiasto, nie troszcz się o nic, nie zaprzątaj tym głowy Mnie i Sobie! Jeszcze nie przyszła godzina Moja." Słowa te nie były żadną szorstkością, okazaną Najświętszej Pannie. Rzekł do niej „niewiasto," a nie „matko," gdyż w obecnej chwili miał jako Syn Boży, jako Mesjasz, wykonać wobec uczniów i krewnych tajemniczą czynność i miał obecnie na oku tylko Swą moc Boską.
W chwilach, gdy Jezus działa jako Słowo wcielone, więcej znaczy, gdy nazwie kogo tym, czym właściwie jest, niż gdyby go obdarzył jakąś godnością, lub urzędem. Przez to samo bierze się niejako udział w tej świętej sprawie. Maryja była niewiastą, a zarazem rodzicielką Tego, któremu obecnie, jako Stworzycielowi, przypomniała potrzebę dostarczenia wina stworzeniom, i to tym stworzeniom, którym On właśnie chciał pokazać, że jest Synem Boga, a nie, że jest synem Maryi. Podczas śmierci krzyżowej rzekł również do Maryi, płaczącej u Jego stóp, wskazując na Jana: „Niewiasto! oto syn twój!" — Ponieważ Jezus

mówił Jej przedtem, że postara się o wino, to też Maryja, mówiąc Mu o braku wina, występowała tu w roli pośredniczki i orędowniczki. Wino jednak, które Jezus chciał dać, nie było zwykłym winem, odnosiło się to bowiem do tajemnicy przemienienia wina w krew Jego przenajświętszą. Słowa zatem, wyrzeczone do Maryi Panny, oznaczały, że nie przyszła godzina Jego aby, po pierwsze: dał obiecane wino, po drugie: przemienił wodę w wino, po trzecie: przemienił wino w Swą Krew. Maryja nie troszczyła się już więcej o gości weselnych. Polegając na tym, że prosiła Swego Syna, rzekła do sług: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie!" To jest to samo, jak kiedy oblubienica Jezusa — Kościół, modli się do Niego: „Panie, Twoi synowie nie mają wina," a Jezus mówi nie „Oblubienico," lecz: „Kościele, nie troszcz się i bądź spokojny, bo jeszcze nie przyszła Moja godzina;" a wtenczas Kościół mówi do kapłanów: „Zważajcie na każdy Jego rozkaz i skinienie, gdyż On wam dopomoże."
Maryja rzekła więc do sług, aby oczekiwali rozkazów Jezusa i spełnili je.
Po niejakim czasie kazał im Jezus przynieść przed Siebie próżne stągwie i postawić je dnem do góry. Były trzy wiadra z wody, a trzy z wina; te przynieśli słudzy do Jezusa, i aby pokazać, że są próżne, trzymali je nad miednicą do góry dnem. Następnie kazał je Jezus napełnić wodą; w tym celu zanieśli je słudzy do piwnicy, gdzie była kamienna studnia zaopatrzona pompą. Stągwie były tak ciężkie, że trudno je było podnieść z ziemi, pełną stągiew miało dwóch ludzi za oba ucha co nieść. Z góry do dołu szły rury opatrzone kurkami. Gdy wiadro opróżniło się do pewnej wysokości, otwierano niższy kurek i w ten sposób wylewano zawartość. Przy wylewaniu nie podnoszono naczynia z ziemi, lecz schylano je nieco.
Przypomnienie, wyrzeczone przez Maryję, że nie ma wina, wypowiedziane było cicho, lecz głośna była odpowiedź Jezusa, jak również rozkaz, aby naczynia napełniono wodą. Napełnione wodą stągwie postawili słudzy przy kredensie; wtedy Jezus, przystąpiwszy, pobłogosławił je, a potem, kiedy znowu przy stole leżał, rzekł: „Czerpcie z nich i zanieście przełożonemu wesela!" Ten, skosztowawszy owego wina, rzekł do oblubieńca, że zwykle daje się na początku dobre wino, a potem, gdy goście są podchmieleni, gorsze; gdy tymczasem on zachował najlepsze na ostatek. Przełożony wesela nie wiedział wcale, że to Jezus wziął na Siebie dostarczenie wina, jak również potrawy na drugie danie, gdyż było to tylko wiadomym św. Rodzinie i rodzinie oblubienicy.
Skosztowali wina także oblubieniec i ojciec oblubienicy, dziwiąc się jego dobroci, podczas gdy słudzy zapewniali, że z wiader czerpali wodę do kubków. Wszyscy to wino pili. Nie czyniono jednak żadnego gwaru z powodu cudu; panowała cisza, bo wszyscy przejęci byli czcią dla Jezusa, sprawcy cudu. Jezus dawał też odpowiednie nauki. Mówił między innymi, że świat daje najpierw silne wino, a potem oszukuje gorszym podchmielonych, lecz nie tak dzieje się w królestwie, które Ojciec niebieski Mu powierzył; tam czysta woda przemienia się w wyborne wino, podobnie jak oziębłość musi się przemienić w zapał i wielką gorliwość. Mówił także o uczcie, która tutaj z wielu obecnymi obchodził jako dwunastoletni chłopiec po powrocie ze świątyni; wtenczas opowiadał o chlebie i winie, mówił przypowieść o godach weselnych, na których woda oziębłości przemieni się w wino natchnienia, a teraz spełniło się to wszystko. Potem rzekł im: „Dożyjecie jeszcze większych cudów. Kilka świąt wielkanocnych będę z wami obchodził, a przy ostatnich przemieni się wino w Krew, a chleb w Ciało, i pozostanę z wami na pocieszenie i wzmocnienie aż do końca. Po owej uczcie ujrzycie spełnienie na Mnie rzeczy, których byście nie zrozumieli teraz, choćbym je wam powiedział." Wszystko to mówił Jezus nie wprost, lecz w przypowieściach, których już nie pamiętam, lecz wiem, że takie było ich znaczenie. Wszyscy słuchali Jego słów z

lękiem i podziwem. Nie tylko cud sam, lecz także wino, które pili, podobnie jak przedtem owoce, przemieniało ich wewnętrznie i wzmacniało na duchu. Uczniowie, krewni, słowem wszyscy współbiesiadnicy, byli teraz przekonani o Jego mocy, godności i posłannictwie; wszyscy, którzy pili wino, zarówno uwierzyli w Niego i stali się przez to lepszymi i szlachetniejszymi. Tak więc był Jezus pierwszy raz pośród Swoich wiernych i pierwszy to znak uczynił w nich i dla nich dla umocnienia ich wiary, i dlatego też nazywa się to pierwszym Jego cudem; ostatnia wieczerza zaś ostatnim, spełnionym wtenczas, gdy już utrwalona była w nich wiara.
Przy końcu uczty przyszedł do Jezusa oblubieniec i oświadczył Mu z pokorą na osobności, że czuje jak wymarła w nim wszelka namiętność i że chętnie będzie żył z żoną w czystości, jeśli tylko ona na to się zgodzi; gdy później to samo wyznała Jezusowi oblubienica, zawołał Tenże ich oboje i dał im odpowiednią naukę o miłej Bogu czystości w małżeństwie i o stokrotnych, owocach ducha. Mówił im, że wielu proroków i świętych ludzi żyło w czystości, ofiarowawszy swe ciało Ojcu niebieskiemu; za to nawrócili wiele ludzi ku dobremu, i pozyskali przez to potomstwo duchowe, a ci ich potomkowie stali się później wielkimi i odznaczyli się świętością. Nowożeńcy uczynili natychmiast przed Jezusem ślub, że przez trzy lata będą żyć ze sobą jak brat z siostrą; uklęknąwszy przed Jezusem, przyjęli z uszanowaniem Jego błogosławieństwo.
Wieczorem czwartego dnia godów odprowadzono w uroczystym pochodzie nowożeńców do ich nowego mieszkania. Na przedzie niesiono świecznik z płonącymi świecami, ułożonymi w kształcie litery. Dalej niosły dzieci na szarfach dwie korony z kwiatów, jedną otwartą, a drugą zamkniętą, i przed domem nowożeńców rozerwały je, a kwiaty rozsypały przed domem.
Jezus wstąpił do domu i drugi raz pobłogosławił nowożeńców. Byli przy tym i kapłani; ci jednakowoż od czasu spełnienia cudu przez Jezusa spokornieli bardzo i pozwalali Mu czynić wszystko według upodobania.
W szabat nauczał Jezus dwa razy w synagodze w Kanie. Mówił o godach weselnych, o posłannictwie i pobożności młodej pary. Gdy wychodził z synagogi, padli przed Nim ludzie na kolana, prosząc Go o pomoc dla chorych.
Dokonał tu Jezus dwóch cudownych uzdrowień. Pewien człowiek spadł z wysokiej wieży; zabił się na miejscu, i miał wszystkie członki połamane. Jezus przystąpił do niego, poskładał pogruchotane części ciała, dotknął się ich i rozkazał umarłemu wstać i udać się do domu, co też ten rzeczywiście uczynił, podziękowawszy przedtem gorąco Jezusowi za przywrócenie mu życia; człowiek ten był żonaty i miał kilkoro dzieci. Również uzdrowił Jezus obłąkanego, który dla bezpieczeństwa był przywiązany do słupa kamiennego. Uzdrowił także kilku chorych na wodną puchlinę i grzeszną niewiastę, cierpiącą na upływ krwi. Ogółem uzdrowił tu siedmioro ludzi. Ludzie nie śmieli podczas uroczystości przyjść do Jezusa, kiedy jednak rozeszła się pogłoska, że po szabacie zaraz odejdzie, nie dali się niczym powstrzymać. Cudowne te uzdrowienia działy się w obecności kapłanów, którzy po cudzie na godach w niczym Mu nie przeszkadzali i dozwalali czynić, co Mu się podoba; uczniów przy tym nie było.

Jezus w Kafarnaum i nad jeziorem Genezaret

Po szabacie odszedł Jezus w nocy z uczniami do Kafarnaum. Część drogi odprowadził Go oblubieniec, ojciec jego i wielu innych. Z pozostałych potraw, przyrządzonych na gody, otrzymali także dość wiele ubodzy, gdyż nic dwa razy na stół nie podawano, lecz zaraz rozdzielano je ubogim.
Przed szabatem nagotowano wszystkiego już naprzód na dwa dni postne, które

po szabacie miały nastąpić. Potem ognie wszystkie zagaszono, a okna zbyteczne pozamykano. Zamożni mieli ogniska tak urządzone, że potrawy można było przechowywać przez cały czas świąt, w miejscu, urządzonym pod gorącym popiołem. Post ten przebył Jezus w Kafarnaum, gdzie nauczał w synagodze. Dwa razy na dzień przynoszono Mu chorych, a On uzdrawiał ich. Ci uczniowie, którzy pochodzili z Betsaidy, poszli tam i po części wrócili zaraz na powrót. Jezus nauczał także w okolicy; czas wolny przepędził u Maryi, Matki Swej.
Andrzeja, Saturnina, Arama, Temeniego i Eustachego wysłał Jezus nad Jordan na opuszczone przez Jana miejsce chrztu, koło Jerycho, gdzie teraz mieli chrzcić. Sam odprowadził ich kawałek i poszedł do Betanii, gdzie uzdrawiał i nauczał; potem wrócił się, i po siedmiu, lub ośmiu godzinach drogi, w kierunku północno zachodnim od Kafarnaum, przybył w pobliże Hanaton, gdzie się znajduje góra do nauczania. Na wierzch idzie się blisko godzinę, po łagodnie wznoszącym się stoku, na górze zaś urządzone jest miejsce do nauczania. W środku stoi rodzaj katedry nauczycielskiej wykonanej z kamienia; dokoła są słupy, a na nich rozpina się dach płócienny, chroniący od upałów i deszczów. Pod dachem tym może się bardzo wiele ludzi pomieścić. Po nauce znosi się namiot na dół. Obok głównego szczytu są trzy inne, między nimi góra błogosławieństw. Z miejsca, na którym Jezus naucza, roztacza się daleko i szeroko przepyszny widok. U dołu szumią bałwany Morza Galilejskiego, a za nim hen w dali widnieją mury Nazaret. W niektórych miejscach jest góra ta uprawna i pokryta bujną roślinnością, lecz szczyt, gdzie Jezus naucza, jest pusty i otoczony zwaliskami jakiegoś muru, z czego można jeszcze rozróżnić resztki baszt. Wkoło góry leżą miejscowości: Hanaton, Betanat i Najel, czyniące wrażenie, jak gdyby kiedyś w dawnych czasach były złączone w jedno wielkie miasto.
Jezus miał przy Sobie trzech uczniów; syna ciotki oblubieńca z Kany, syna innej jakiejś wdowy i przyrodniego brata Piotrowego, Jonatana. Ci zwołali ludzi na górę. Jezus nauczał o odmienności ducha pojedynczych ludzi, rodzin i miejscowości, i o Duchu, którego przyjęli na chrzcie, a w którym przez pokutę, zadosyćuczynienie i przebłaganie, zjednoczyli się z Ojcem niebieskim. Objaśniał im także, w jaki sposób mogą poznać, czy i o ile, przyjęli Ducha św. na chrzcie. Nauczał o modlitwie i poszczególnych prośbach i dziwiło mnie to, że nie wspomniawszy wcale o „Ojczenaszu," już objaśniał pojedyncze prośby tej modlitwy. Nauka trwała od południa do wieczora, poczym Jezus zeszedł do Betanat i tam przenocował. Poprzednią noc, spędził Jezus w Hanaton.
Następnego dnia wyruszył Jezus z Betanat ku jezioru. W Betanat przyłączyło się do Niego jeszcze pięciu uczniów Jana; pochodzili oni z nad Morza śródziemnego, z okolicy na północ od Afeki, miasta rodzinnego św. Tomasza. Długi czas byli uczniami Jana, a teraz przyłączyli się do Jezusa.
Około południa stanął Jezus z uczniami na pagórku, położonym o pół godziny drogi od jeziora między dopływem Jordanu a Betsaidą. Widać stąd było doskonale jezioro, a na nim łodzie Piotra, Jana i Jakuba. Piotr miał wielką łódź, na której wiosłowali najemnicy, sam zaś sterował malutką łódką. Jan i Jakub wraz z ojcem, mieli także wielką łódź i kilka mniejszych. Widziałam również małą łódkę Andrzeja, znajdującą się obok łodzi Zebedeusza; on sam zaś był obecnie nad Jordanem. Uczniowie, będący przy Jezusie, ujrzawszy przyjaciół na jeziorze, chcieli zejść na dół i zawołać ich; Jezus jednak kazał im pozostać na miejscu. Wtedy spytali Jezusa: Jak mogą ci mężowie tak obojętnie jeździć po jeziorze i łowić ryby, kiedy widzieli Twoje czyny i słyszeli Twoją naukę?" Na to rzekł im Jezus: „Nie powołałem ich jeszcze; prowadzą rzemiosło na wielką skalę, szczególnie Piotr, i dają utrzymanie wielu ludziom. Powiedziałem im, co mają czynić, dopóki ich nie powołam. Do tego czasu mam jeszcze wiele do czynienia, a

prócz tego muszę być na Święta Wielkanocne w Jerozolimie."
Na zachodnim stoku pagórka stało około 26 domostw, należących przeważnie do rybaków i rolników. Gdy Jezus schodził tam, pojawił się jakiś opętany, i biegnąc za Nim, wołał: „Oto już idzie! Nadchodzi prorok przed którym musimy uciekać!" Po chwili pojawiło się ich więcej, a wszyscy krzyczeli i szaleli; dozorcy opętanych szli także za Jezusem. Jezus rozkazał im uspokoić się i pójść za Nim, a zaprowadziwszy ich na pagórek, nauczał. Łącznie z opętanymi zgromadziło się mniej więcej sto ludzi około Niego. Jezus nauczał o złych duchach, o sposobie walczenia z nimi i o poprawie życia. Opętani, uwolnieni teraz od złego ducha, uspokoili się, dziękując ze łzami w oczach Jezusowi i zapewniali, że nie wiedzą, co się z nimi przed tym działo. Nieszczęśliwych tych, pomiędzy którymi byli niektórzy jeden z drugim powiązani, przywiedziono tu z różnych stron, gdyż rozeszła się wieść między ludźmi, że przyjdzie tu prorok, równy znaczeniem i świętością Mojżeszowi. Byliby Go jednak nie spostrzegli, gdyby nie to, że jeden z opętanych wyrwał się i pobiegł z krzykiem za Jezusem.
Stąd udał się Jezus do Matki Swej drogą, prowadzącą między Kafarnaum a Betsaidą. Pierwsze z nich leżało niedaleko od tego wzgórka na północ. Pod wieczór, gdy już szabat zapadł, uczył Jezus w synagodze tego miasta. Mieszkańcy tutejsi obchodzili nadzwyczajne święto na pamiątkę Tobiasza, który przebywał w tej okolicy, i zdziałał wiele dobrego. Zostawił on tu także fundusze na utrzymanie szkół i synagog tamtejszych. Jezus uczył o wdzięczności.
Po skończonym szabacie udał się Jezus znowu do Swej Matki, przebywając z Nią na rozmowie do późnej nocy. Mówił o przyszłym Swym apostolskim życiu, nadmieniając że teraz idzie nad Jordan, koło Wielkanocy pójdzie do Jeruzalem, następnie powoła
Apostołów i wystąpi publicznie; wspominał o prześladowaniu, jakie Go czeka w Nazarecie, o przyszłym Swym zawodzie, i w jaki sposób wezmą w nim udział Matka Jego i inne niewiasty. W domu Maryi znajdowała się wówczas podeszła już w latach niewiasta; była to owa uboga wdowa, jej krewna, którą Anna do groty żłobkowej dla posługi Maryi przysłała. Była już tak starą, że więcej Maryja jej służyła, niż ona Maryi. Jezus szedł teraz w towarzystwie ośmiu uczniów nad Jordan do miejsca chrztu. O świcie wyruszyli w drogę i udali się ku wschodniej stronie jeziora i przebyli znów pagórek, skąd poprzednio widzieli łodzie Apostołów. Jordan, płynący tu głębokim korytem, przeszli stromym, wąskim mostem w miejscu, o pół godziny oddalonym od jego wpływu do jeziora. Po drugiej stronie owego przejścia, niedaleko jeziora, leży mała miejscowość rybacka, otoczona sporą liczbą rozciągniętych sieci, zwana Małe Chorazin. O godzinę drogi na północ od jeziora leży Betsaida Julias. Wielkie Chorazin położona jest kilka godzin drogi od jeziora na wschód. Tu przebywał celnik Mateusz.
Jezus przechodził wschodnim wybrzeżem jeziora i zatrzymał się na noc w Hippos. Następnego dnia, idąc koło miasta Gadara, uzdrowił po drodze człowieka przez czarta opętanego, prowadzonego za nim powrozami skrępowanego, a który mimo to wyrywał się i krzyczał przeraźliwie: „Jezusie! synu Dawidów, Jezusie, dokąd zmierzasz, chcesz nas wypędzić!" Wtedy Jezus, stanąwszy, nakazał szatanowi milczenie, następnie rozkazał mu ustąpić z owego człowieka, wskazując, gdzie ma wstąpić.
W kilka godzin przyszedł Jezus z Gadary nad Jordan, przeprawił się przezeń, a zostawiając po lewej ręce Scytopolis, udał się w kierunku zachodnio południowym. Idąc przez górę Hermon, przybył do miasta Jezrael, po którego zachodniej stronie rozciąga się dolina Ezdrelon. Przed synagogą uzdrowił tu wiele ludzi; zabawił jednak w Jezrael zaledwie kilka godzin, tak iż Magdalena, która na

prośbę Marty spieszyła z nią w to miejsce, aby zobaczyć Jezusa, po przybyciu, już Go tu nie zastała. O cudach Jego dowiedziała się tylko od uzdrowionych. Rozeszły się więc obydwie siostry, a Magdalena wróciła do Magdalum.
Widziałam potem Jezusa w miejscowości Hay, położonej niedaleko od Betel, a od miejsca chrztu o 9 godzin drogi odległej. Miejscowość ta uległa w dawnych czasach zniszczeniu, później została znowu w mniejszych rozmiarach odbudowana, i leżała na ustroniu. Tu Jezus także uzdrawiał i uczył.
Między Faryzeuszami tamtejszymi znajdowali się niektórzy, którzy byli obecni nauce Jezusa dwunastoletniego „w świątyni Jerozolimskiej." Ci rozmawiali teraz o tym, posądzając Go o obłudę, iż wówczas w jednej synagodze uczonych dyskutował z uczniami, a następnie nauczycielom zadawał pytania, jakby żądał od nich pomocy i odpowiedzi na zdania przeciwników, pytając ich: „co myślicie o tym, powiedzcie nam! Kiedy przyjdzie Mesjasz?" W ten sposób wydobywał z nich zdania o wszystkim, a potem narzucał Swoje jako lepsze. Dlatego pytali się Go teraz, czy nie jest przypadkiem tym samym, który niegdyś jako 12letni w świątyni nauczał.

Jezus nakazuje chrzcić w Jordanie

Z Hay podążył Jezus do miejsca nad Jordanem, gdzie Jan przedtem chrzcił, 8 godzin od Jerycha oddalonego. Andrzej i wielu uczniów wyszło Mu naprzeciw blisko godzinę drogi. Prócz tych znajdowało się w owym miejscu kilku uczniów Jana i kilku z Nazaretu. Niektórzy z nich udali się do małej miejscowości Ono, godzinę drogi stąd odległej, zapowiadając, że Jezus tu będzie święcił szabat i uzdrawiał chorych. Powiedzieli im również, że dzieło, któremu Jan dał podwalinę, Jezus prowadzi dalej, wyraźniej i lepiej je wykończając. Przed miejscowością On, posiadał Jezus własną gospodę, pół godziny drogi odległą, od miejsca chrztu. Kupił ją dla Jezusa Łazarz, osadzając w niej człowieka, który przygotowywał posiłek; potrawy spożywał Jezus jednak zwykle zimne. Gospoda ta była dlań miejscem odpoczynku, ile razy przebywał w tej okolicy; stąd też udawał się w różne miejscowości okolicy, by nauczać i chrzcić. Gdy przybył na szabat do Ono, nauczał w synagodze i leczył chorych, których mu przynoszono, między tymi uzdrowił wyniszczoną i mającą krwotok kobietę.
W ostatnich czasach przychodził często do Jana Herod, którym on zawsze gardził, jako cudzołożnikiem. Herod przyznawał w duszy Janowi słuszność, lecz żona pałała przeciw niemu gniewem. Odtąd Jan nauczał zawsze o Jezusie, nie chrzcił już nikogo, lecz odsyłał wszystkich za Jordan do chrztu Jezusa, i jego Królestwa, wskazując, gdzie Go szukać należy, mianowicie nie między bogatymi, lecz między maluczkimi i ubogimi. W czasie upału rozpinano nad głową Jego oponę w kształcie namiotu. Chrzest ten nazywał omyciem, chrzest Jana chrztem pokuty; wspominał także o przeszłym chrzcie z ognia i Ducha św.
Drzewa i krzewy, zasadzone przez Jana na wyspie, na której Jezus się dał chrzcić, pięknie się gałęziami ze sobą splotły, tworząc jakby altanę; ponad nią wyrastało drzewo, zasadzone u studni. Na wierzchołku owego drzewa widziałam figurę jakby dziecięcia z wyciągniętymi rączętami, które z winnej macicy wyrastało; jedną rączką rozdawało żółte jabłuszka, drugą róże. Figura ta była częścią ozdób, do uświetnienia uroczystego rozpoczęcia chrztu Jezusowego.
Stąd udał się Jezus już pod wieczór z kilkunastu uczniami na południe od Morza Martwego w okolicę, gdzie się niegdyś zatrzymał Melchizedek, po wymierzeniu gór i Jordanu. Na długi czas jeszcze przed Abrahamem przesiedlił tenże tu dotąd przodków jego, lecz miasto ich wraz z Sodomą i Gomorą uległo zniszczeniu. Obecnie ponura to okolica, pełna czarnych poszarpanych skał i jaskini ciągnąca

się na przestrzeni półgodzinnej od morza Martwego w głąb kraju. Widać w niej trochę gruzów z murów i wież zniszczonego miasta Hazezon Thamar. W miejscu, gdzie jest teraz Morze Martwe, dawniej jeszcze przed spustoszeniem owych bezbożnych miast, rozlewał się Jordan, szeroki na ćwierć godziny drogi. Ludzie, mieszkający po jaskiniach i rozwaliskach w głębi kraju, nie są wcale rodowitymi żydami, lecz niewolnicy, pochodzący od ludów tędy przechodzących, i którzy żydom służą i uprawiają im pola. Są to biedacy, bardzo upośledzeni i zaniedbani. Dlatego też za niepojętą łaskę uważali sobie, że Jezus do nich przybył, i przyjęli Go nader życzliwie. Jezus uzdrowił im też wielu chorych. Obecnie okolica ta w lepszym znajduje się stanie, niż za czasów Jezusa; pierwotnie jednak była nadzwyczaj piękną i żyzną. Za czasów Abrahama dopiero, wskutek powstania Morza Martwego, zamieniła się prawie w pustynię. Mnóstwo miast i miasteczek leżało nad brzegiem Jordanu podmurowanym ociosanymi kamieniami, wśród nich zaś wznosiły się góry i pagórki. Nadto okolica pełna była gajów daktylowych, winnic, sadów i łanów zboża. Wspaniałości jej niepodobna opisać.
Przed utworzeniem się jeszcze Morza Martwego, dzielił się Jordan pomiędzy spalonymi miastami poniżej swego rozszerzonego koryta, na dwie odnogi, z których jedna szła na wschód, zabierając prawie wszystką wodę, druga zaś ku pustyni, przez którą św. Rodzina w ucieczce przechodziła, dosięgając aż okolicy Mara, gdzie Mojżesz osłodził gorzkie źródła wody, skąd przodkowie Anny pochodzili. Między miastami tej okolicy znajdowały się kopalnie soli, lecz woda pomimo to nie była słoną; wiele też było tam zdrojów. Lud, zamieszkujący dalsze części tej późniejszej pustyni, używał ze czcią wody Jordanu do picia. Przodkowie Abrahama, przesiedleni przez Melchizedeka do Hazezon, ulegli skażeniu obyczajów i zwyrodnieniu, dlatego Bóg, litując się po raz wtóry, posłał Abrahama do ziemi obiecanej. Melchizedek był tu jeszcze przed rozlaniem się w tej okolicy Jordanu, wszystko dokładnie wymierzając i oznaczając. Przychodził on tu często i odchodził, nieraz mając przy boku kilku ludzi, jakoby niewolników.
Stąd odszedł Jezus wraz z uczniami w kierunku Betlejem, krańcem doliny pasterskiej do BethAraba, odległego trzy godziny drogi od miejsca chrztu. Jezus już tu raz był, gdy po chrzcie odwiedzał pasterzy. Mieszkańcy tutejsi utrzymują się z przeciągających tędy karawan; od Betanii leży blisko 4 godziny drogi, na pograniczu pokolenia Judy i Beniamina.
Było tu wielu opętanych, którzy biegali przed miastem, krzycząc, gdy Jezus się zbliżał. Rozkazawszy im, aby się okryli, porobili sobie w kilku minutach przepaski z liści. Jezus uzdrowił ich i wysłał z miasta ludzi, którzy im przynieśli odzienie. Byli także pomiędzy nimi tacy, którzy nagle opuchli.
Andrzej z pięciu innymi uczniami wyprzedził Jezusa z miejscu chrztu, zapowiadając, iż tu będzie święcił szabat. Jezus zamieszkał wraz z uczniami w jednej z gospód, jakie podówczas znajdowały się po miastach dla przyjęcia podróżujących nauczycieli i rabinów.
Przybył tu także Łazarz, Józef z Arymatei i wielu innych z Jerozolimy.
Jezus nauczał w synagodze, jako też pod gołym niebem na kamiennym stoiku po rogach ulic i po drogach, szkoła bowiem nie mogła pomieścić mnóstwa ludu, jaki się tam znajdował. Uzdrawiał bardzo wielu dotkniętych różnymi chorobami. Przyprowadzali ich zaś uczniowie, wśród natłoku torując im drogę. Łazarz i Józef z Arymatei stali na uboczu. Po szabacie udał się Jezus z uczniami do Ono. Przechodził zaś przez małą miejscowość Bethagla, dokąd także przyszli synowie Izraela, po przeprawieniu się przez Jordan. Nie przechodzili oni bowiem jednym miejscem, lecz na rozległej przestrzeni suchym łożyskiem rzeki. Przybywszy tutaj, poprawili swą odzież i podkasali się. Jezus przechodził także koło owego kamienia, na którym spoczywała arka, a gdzie Jan uroczystość obchodził. Łazarz

i Józef z Arymatei wrócili do Jerozolimy. Nikodem, który dla swego urzędu więcej się ukrywał, wcale tu nie przybył; służył jednak potajemnie Jezusowi, donosząc później gminie zawsze o każdym grożącym jej niebezpieczeństwie. Nazajutrz przypadało pierwsze święto Nowiu. Widziałam, iż w tym dniu w Jerozolimie stan robotniczy i urzędnicy byli wolni od zwykłych zajęć; było to święto radosne, dzień odpoczynku, dlatego też w dniu tym nikomu chrztu nie udzielano.
Z dachu synagogi powiewały w dniu owym na długich żerdziach pozawieszane chorągwie ze sukna, tu i ówdzie węzłami powściąganego; powstałe stąd fałdy rozdymały się za powiewem wiatru. Liczba węzłów wskazywała ludziom z daleka, który z kolei miesiąc nastąpił. Podobne chorągwie zatykano również w czasie wojny na znak zwycięstwa lub niebezpieczeństwa.
Cały następny dzień nauczając, przygotowywał Jezus nauką wielu ludzi do chrztu. Przybyli oni już wczoraj dotąd, i obozują wokoło. Dzisiaj także chrztu się nie udziela z powodu święta, na pamiątkę śmierci złego jednego króla (Aleksandra Janneusa). Miejsce chrztu jest pięknie urządzonym i ozdobionym.
Nazajutrz, zaraz z rana, rozpoczęli Andrzej i inni uczniowie chrzcić tych, których Jezus wczoraj przygotował.
Jezus tymczasem udał się wcześnie z rana z Łazarzem i Obedem, synem Symeona, którzy wczoraj wieczorem dotąd przybyli, w stronę Betlejem, idąc pomiędzy Bethagla a Ophra, leżącym więcej na północ. Tą drogą szedł Jezus, ponieważ Łazarz chciał Mu opowiedzieć, co o Nim mówią w Jerozolimie, a zarazem, ponieważ Jezus chciał Łazarza, a przez niego i przyjaciół pouczyć, jak wobec tego mają się zachować. Idąc drogą, którą szli do Betlejem Józef i Maryja, przybyli do osady składającej się z kilku chat pasterskich, położonej w pustej okolicy, blisko trzy godziny drogi odległej od miejsca, z którego wyszli. W ciągu podróży opowiadał Łazarz Jezusowi, co o Nim w Jerozolimie mówią, jak jedni się na Niego oburzają, drudzy szydzą, inni zaciekawieni o Nim opowiadają, mówiąc, iż zobaczą, czy Jezus podczas Świąt Wielkanocnych odważy się w wielkim mieście także wystąpić z cudami, jak wśród prostego ludu i w Galilei. Dalej opowiadał, jakie wieści przynieśli o Nim Faryzeusze z różnych stron Palestyny i jak Go szpiegują. Co do tego wszystkiego uspokajał go Jezus, wskazując na różne miejsca w księgach prorockich, w których to wszystko było przepowiedzianym. Oznajmił mu również, że nad Jordanem zabawi jeszcze jakie 8 dni, poczym uda się do Galilei, stąd w czasie Wielkanocy przyjdzie do Jerozolimy, następnie powoła uczniów.
Również pocieszał go co do Magdaleny, mówiąc, iż padła na nią już iskierka zbawienia, która wnet całkowicie ją zapali.
Dzień przepędzili u pasterzy, uraczeni przez nich chlebem, miodem i owocami. Mieszkało tu tylko około 20 niewiast, przeważnie wdów, z kilku dorosłymi synami, którzy byli dla nich podporą w starości. Mieszkania ich były to cele nieco oddzielone, w części z żywego jeszcze chrustu. Między tymi było kilka takich, które Jezusowi w jaskini pokłon oddały i ofiary złożyły. Jezus zwiedzał te chatki z osobna, nauczał i uzdrowił kilka niewiast. Jedna z nich była bardzo starą i wyschłą, leżała chorobą złożona w maleńkiej chatce na łożu liśćmi usłanym. Jezus uzdrowił ją, wyprowadzając ją stamtąd za rękę. Niewiasty miały wspólną jadalnię i modlitewnik.
Łazarz z Obedem wrócili do Jerozolimy. Jezus zaś odwiedził i uzdrowił jeszcze kilku chorych w okolicy, i około godziny 3 po południu widziałam Go znowu na miejscu chrztu.

Jezus w Adummim i Nebo

Stąd poszedł Jezus z większą częścią Swych uczniów przez Bethagle do Adummim. Miejsce to, zupełnie prawie ukryte, leży w strasznie odludnej okolicy, pełnej górskich wąwozów i skał, po których wije się często tak wąska drożyna, że zaledwie osioł tędy przejść może. Położona jest na granicy pokolenia Beniamina i Judy, w odległości trzech godzin od Jerycha w całkowitym niemal ukryciu; wpierw nigdy jeszcze go nie widziałam. Miejscowość ta, najeżona stromymi skałami, była niegdyś miejscem ucieczki dla wielkich złoczyńców i zbrodniarzy, znajdujących w nim ochronę przed karą śmierci.
Miano tu nad nimi dozór do czasu poprawy, lub używano ich jako niewolników w kamieniołomach i do wielkich budowli. Z tego powodu miejscowość ta zwała się ścieżką czerwonych, krwawych. Już przed Dawidem w miejscu tym było schronienie, i przestało nim być dopiero w czasie pierwszych prześladowań chrześcijan. W późniejszych czasach stanął tu klasztor, zbudowany jako twierdza przez zakonników św. Grobu. (Katarzyna Emmerich rozumie zapewne owo stowarzyszenie, którego zadaniem było strzeżenie i cześć św. Grobu, a którego początek widziała u pierwszych biskupów jerozolimskich). Mieszkańcy tutejsi żyli z hodowania wina i owoców; było to straszne pustkowie, pełne skał, przeważnie nagich; rosnące po nich winne latorośle spadały nieraz z odłamami skał.
Właściwa droga z Jerycho do Jerozolimy nie prowadziła przez Adummim, lecz na północ od niego, droga, zaś, wiodąca z Bethagle do Adummim, przecinała inne biegnące z doliny pasterskiej ku Jerycho na pół godziny przed Adummim. Niedaleko od miejsca, w którym się owe drogi krzyżowały, znajdował się nader wąski i niebezpieczny przesmyk z kamienną katedrą; w tym miejscu, dawno przed narodzeniem Chrystusowym, zdarzyła się przygoda, opowiedziana w przypowieści o człowieku, który wpadł między zbójcę i o miłosiernym Samarytaninie. Idąc do Adummim, zboczył Jezus nieco z drogi, a usiadłszy na owej katedrze, nauczał wobec uczniów i mieszkańców tej okolicy, na podstawie tego, co się w tym miejscu zdarzyło. W Adummim święcił Jezus szabat, nauczał także w synagodze, opowiadając przypowieść, odnoszącą się do dobrodziejstwa, jakiego miejsce to jako asylum dostarczało, i stosując ją do czasu łaski pokuty na tej ziemi. Uzdrowił wielu chorych, zwłaszcza dotkniętych puchliną wodną. Po szabacie wrócił wraz z uczniami na miejsce chrztu.
Pod wieczór dnia następnego udał się znowu z uczniami ku miastu Nebo, u stóp góry tego samego imienia, wznoszącej się na kilka godzin drogi. Uczynił to na prośbę mieszkańców tamtejszych, którzy posłów doń wysłali, by przybył do nich i nauczał. Mieszkała tu ludność mieszana, Egipcjanie, żydzi, oddani przedtem bałwochwalstwu i Moabici. Nauka Janowa przyprowadziła ich do opamiętania; jednak dotychczas nie odważyli się pójść na miejsce, gdzie Jezus chrzcił. Sądzę, że nie śmieli. Z powodu jakiejś nieznanej mi bliżej zbrodni, której dopuścili się ich przodkowie, byli oni u wszystkich żydów w wielkiej pogardzie, i prócz pewnych miejsc, nie mogli się wszędzie pokazywać. Dlatego przyszli do Jezusa z pokorną prośbą, by raczył u nich chrzcić. Uczniowie wzięli ze sobą w worach wody ze studni chrzcielnej. Na miejscu chrztu pozostali tylko strażnicy. Nebo oddzielone jest górą od Jordanu i odległe od niego na pół godziny, od Macherus zaś na jakie 5 do 6 godzin drogi. Nie posiadało ono urodzajnej ziemi. Chcąc dostać się do Nebo, trzeba, przeszedłszy przez Jordan, wspinać się do góry, następnie idzie się na dół. Wprost naprzeciw miejsca chrztu wyrasta brzeg w górę, która nie zostawia wolnego miejsca i zamyka dostęp. Poza tą nadbrzeżną górą jest Nebo, miejscowość dosyć wielka, zbudowana na gruncie pagórkowatym, doliną oddzielona od góry Nebo. Posiada ono jeszcze świątynię

pogańską, lecz zamkniętą; wokoło jest coś przybudowane.
Siedząc na katedrze, przygotowywał Jezus pod gołym niebem do chrztu, uczniowie zaś chrzcili. Przyjmujący chrzest wstępowali do wanny, napełnionej do pewnej wysokości wodą, ustawionej obok sadzawki kąpielowej. Uczniowie przynieśli mnóstwo koszul rozwiniętych i obwiązanych około ciała, przeznaczonych dla nowochrzczeńców. Podczas chrztu wkładano je na ochrzczonych, około których pływały po wodzie. Po chrzcie okrywano ich rodzajem płaszcza, który przy chrzcie Janowym miał formę stuły, szerokości ręcznika, a przy chrzcie Jezusa wyglądał więcej na właściwy płaszcz, na którym jakby taśma wyszytą była stuła z frędzlami. Do chrztu przystępowali po większej części młodzieńcy i sędziwi starcy; wielu z nich odmówiono chrztu do czasu poprawy. Przy tym uzdrowił Jezus mnóstwo chorych na febrę i puchlinę wodną, których na lektykach przyniesiono. U pogan niema tyle opętanych, co u Żydów.
W Nebo miano mętną i słoną wodę do picia, gromadzącą się wśród skał. Znajdowała się tam kotlina, z której wodę spuszczano wężami. Jezus pobłogosławił ją i to w formie krzyża, zatrzymując rękę na pewnych punktach powierzchni.
W powrocie do gospody, znajdującej się przed miejscowością Ono, przepędził Jezus wraz z uczniami większą część dnia na drodze, zaledwie godzinę wynoszącej, z Nebo do przejazdu, na Jordanie, obracając cały czas na nauczanie. Stało tu bowiem mnóstwo
domków i namiotów, gdzie ludzie z Nebo sprzedawali przechodniom owoce i wytłoczone wino. Wobec nich miewał Jezus nauki i dopiero pod wieczór z uczniami wrócił do gospody, do miejsca chrztu. Następnie chodził Jezus po okolicy do niektórych wieśniaków i nauczał u nich. Byli to ludzie dobrzy, którzy jeszcze w czasie chrztu Janowego zaopatrywali w żywność liczne tłumy ludu, przybywającego do chrztu. Jezus odwiedził prawdopodobnie wszystkich; w najmniejszym nawet zakątku, ponieważ wkrótce miał opuścić to miejsce i udać się do Galilei.
Pewnego razu przybył do jednego zamożnego wieśniaka, niedaleko od Ono, który posiadał rozległe pola, zajmujące całą górę. Rola ta jest tego rodzaju, że po jednej jej stronie jeszcze trwa żniwo, a po drugiej zabierają się do zasiewów. Pan Jezus nauczał tu w przypowieści o zasiewie i żniwie.
Była tu u wieśniaka jeszcze z czasów proroków zaniedbana katedra; tę bardzo pięknie odnowiono, i z niej to właśnie Jezus nauczał. Od czasu, kiedy tu Jezus chrzcił, odnowiono jeszcze kilka takich katedr z Jego polecenia, co także wchodziło w zakres Jego posłannictwa. Katedry owe, pochodzące z czasów proroków, podobnie jak u nas obrazy stacyjne, z biegiem czasu poszły w rozsypkę. Eliasz i Elizeusz przebywali często w tych okolicach. Jutrzejszy szabat spędzi Jezus w Ono, potem następuje święto, mające zapewne jakiś związek z owocami. Widziałam bowiem, jak w owych dniach do synagog i domów sądowych zanoszono pełne kosze owoców.
Na miejscu chrztu zwijają uczniowie wszystko i chowają. Około miejsca z owym kamieniem, na którym spoczywała niegdyś arka przymierza, stoi obecnie około dwadzieścia mieszkań. Bethabara nie leży przy samym brzegu, lecz na jakie pół godziny drogi od przejazdu, stąd można ją jednak widzieć. Od miejsca przejazdu do miejsca, gdzie obecnie Jan chrzcił, przez Bethabarę, trzeba iść dobre pół godziny.
W Ono widziałam, jak Jezus chodził od domu do domu. Z początku nie wiedziałam przyczyny tego postępowania, później jednak dowiedziałam się, iż odnosiło się to do dawania dziesięciny i jałmużn, do czego Pan Jezus ludzi tych zachęcał, a które przy nadchodzącym święcie owoców zwyczajem było rozdawać.

Wieczorem święcił szabat w synagodze i nauczał. Potem zaczynały się przygotowania do mającego nastąpić święta Nowego roku owoców. Była to potrójna uroczystość: pierwsze, ponieważ dzisiaj drzewa dostają miazgę; po wtóre, ponieważ w dniu tym składa się dziesięcinę, po trzecie, było to święto dziękczynne za użyczoną urodzajność. O tym wszystkim Jezus pouczał. Jedzono wiele owoców, i rozdawano ubogim całe stosy owoców, nagromadzonych na stołach. Dotychczas przyłączyło się do Jezusa może jeszcze dwudziestu nowych uczniów.

Jezus uzdrawia w Fasael córkę Esseńczyka Jaira. Pierwsze wzruszenie Magdaleny

Przy końcu uroczystości opuścił Jezus Ono z dwudziestu kilku uczniami i wyruszył do Galilei. Podczas podróży zaszedł najpierw do szałasów pasterskich w okolicy, gdzie Jakub swego czasu miał rolę; w jednym z nich nie przyjęto w gościnę Józefa i Maryi podczas ich podróży do Betlejem. Tych, którzy gościnnymi się okazali dla Jezusa i Maryi, odwiedził Jezus i pouczył, u tych zaś, którzy ich nie przyjęli, przenocował i stosownie ich upominał.
Kobieta owa jeszcze żyła, i leżała złożona chorobą, a Jezus uzdrowił ją. Później przechodził Jezus przez Arumę, gdzie był już przedtem. W pobliskiej, nieco wzgardzonej miejscowości Fasael mieszkał Jair, potomek Esseńczyka Hariota. Prosił on wówczas Jezusa, aby uzdrowił jego chorą córkę, a Jezus obiecał mu to później uczynić; obecnie przysłał Jair posła do Jezusa, przypominając Mu obietnicę niesienia pomocy, gdyż, jak mówił posłaniec, dziewczynka już umarła. Usłyszawszy to Jezus, kazał uczniom iść naprzód, oznaczając pewne miejsce, w którym się zejdą, a sam poszedł za posłańcem Jaira do Fasael.
W domu Jaira przygotowywano się już do pogrzebu; zmarła córka leżała na marach, owinięta w prześcieradła i chusty, a w koło stała rozpaczająca rodzina. Wszedłszy do domu, kazał Jezus zwołać większą jeszcze liczbę ludzi owej miejscowości i rozwinąć umarłą z całunów i chust; następnie ujął ją za rękę i kazał jej wstać. Podniosła się natychmiast i stanęła na równe nogi. Miała około 16 lat i nie odznaczała się dobrym charakterem. Ojciec kochał ją nad życie, lecz ona nie odpłacała się wzajemnością. Gniewało ją to, że ojciec z pobożności i miłości bliźniego przestaje z ludźmi ubogimi i pogardzanymi. Obecnie przywrócił jej Jezus nie tylko życie cielesne, lecz także i życie duszy.
Poprawiła się bowiem i przeszła później do grona świętych niewiast. Jezus upomniał wszystkich, aby nikomu nie mówili o tym cudzie, i dlatego też nie chciał nawet, aby uczniowie byli przy tym obecni. Nie był to ten sam Jair z Kafarnaum, którego córkę Jezus później także wskrzesił.
Jezus opuścił to miejsce, poszedł ku Jordanowi, przeprawił się przezeń, chodził po północnej części Perei, przyszedł przy Stukot znowu na zachodnią stronę rzeki i podążył ku Jezrael.
Jezus nauczał w Jezrael i działał wiele cudów wobec wielkiego zgromadzenia ludu. Wszyscy uczniowie z Galilei wyszli tu naprzeciw Niego. Był tu Natanael, Chased, Natanael oblubieniec i Piotr, Jakób i Jan, synowie Marii Kleofasowej. Łazarz, Marta, Serafia (Weronika) i Joanna Chusa, które wprzód wyszły z Jerozolimy, odwiedziły Magdalenę w Magdalum i namawiały ją, aby poszła do Jezrael i przynajmniej zechciała zobaczyć, jeśli już nie słuchać, cudownego i pełnego wdzięku Jezusa, mądrego, najwymowniejszego, którego sława rozchodzi się po całym kraju. Uległa prośbom niewiast i towarzyszyła im z wielką próżnością i przepychem. Patrzała właśnie z okna gospody, w chwili kiedy Jezus przechodził wraz z uczniami ulicą; lecz gdy Jezus spojrzał na nią z powagą, tak

ten wzrok głęboko trafił do jej duszy i takie wywołał w niej zawstydzenie i zamieszanie, iż z ogromnego uczucia swej marności pobiegła z gospody do domu trędowatych, gdzie się również znajdowały niewiasty, cierpiące na krwotok; był to rodzaj szpitala, nad którym był przełożonym pewien faryzeusz. Ludzie z gospody, którzy znali jej sposób życia, mówili: „Tam ona należy, do trędowatych i cierpiących na krwotok!"
Magdalena zaś pobiegła do domu trędowatych, aby się upokorzyć, tak bardzo bowiem wstrząsnął nią wzrok Jezusa; wynajęła sobie bowiem z próżności przedniejszą gospodę, aniżeli inne niewiasty, aby nie być w towarzystwie tylu biednych ludzi. Łazarz, Marta i inne niewiasty odjechali następnie z nią do Magdalum, gdzie święcili najbliższy szabat. Jest tam synagoga.

Jezus w Kafarnaum, Gennabris i Kislot Tabor

Pod wieczór przyszedł Jezus do Kafarnaum na szabat. Wprzód odwiedził Swą Matkę. Nauczał tu i mieszkał znowu w domu, należącym do oblubieńca z Kany. Wszyscy uczniowie się tu zebrali. W szabat nauczał aż do końca szabatu. Przyniesiono Mu tu ze wszystkich części kraju bardzo wiele chorych i przyprowadzono opętanych, a On uzdrawiał ich publicznie wobec wszystkich uczniów i wypędzał diabłów przed ciągle napływającym tłumem. Przybyli wysłańcy z Sydonu i błagali Go, aby do nich przybył; Jezus jednak odmówił im. Później przyszli także ludzie z Cezarei Filipowej czyli Paneas i zapraszali Go z upragnieniem do siebie, On jednak odprawił ich nadzieją na później. Napływ tak się wzmagał, iż Jezus po szabacie opuścił z kilku uczniami Kafarnaum i usunął się w góry, położone blisko godzinę drogi na północny wschód od Kafarnaum, między jeziorem a ujściem Jordanu, gdzie jest wiele parowów, do których się uchylił i tam się modlił. W tym to paśmie górskim znajduje się bliżej jeziora pagórek; z niego to widział Jezus z uczniami, nadchodząc z Bethanat, okręty Piotra i Zebedeusza.
Uczniowie, którzy przy Nim byli, zeszli do mieszkań rybackich nad jeziorem, aby opowiadać o Jezusie. Andrzej pozotał w Kafarnaum, nauczając i opowiadając wśród zebranego tłumu.
Wieczorem przyszedł Jezus do mieszkania Matki Swej między Betsaidą a Kafarnaum; tu się zebrali Łazarz, Marta i inne niewiasty jerozolimskie z Magdalum, aby się pożegnać i wrócić do Jerozolimy. Jezus pocieszał ich o Magdalenie i mówił, że Marta zbyt się troszczy. Magdalena wprawdzie bardzo się wzruszyła, mimo to jeszcze raz ciężko upadnie. Nie złożyła swego stroju, tłumacząc się tym, iż stosownie do swego stanu nie może tak licho się ubierać, jak inne niewiasty itd. Gdy następnie rozpoczął się post w Kafarnaum z powodu śmierci pewnego człowieka, który chciał wbrew prawu umieścić obrazy w świątyni, nauczał Jezus znowu w Kafarnaum. Przyniesiono tam wielu chorych, z których wielu uzdrowił. Byli tu także tacy, którzy Go zapraszali na inne miejsca. Znajdowało się, także tym razem bardzo wielu przewrotnych Faryzeuszów, którzy, sprzeciwiając się, zapytywali Go, co z tego wszystkiego będzie? Cały kraj jest wzburzony z powodu Niego, a On naucza publicznie i rozkrzewia naukę coraz dalej. Jezus zaś odparł z wielką powagą i oświadczył im, iż zacznie jeszcze jawniej i głośniej nauczać i działać.
Wieczorem rozpoczął się post na pamiątkę wytępienia pokolenia Benjamin przez resztę pokoleń z powodu haniebnego czynu. Widziałam, iż dzień ten bardzo surowo i ściśle obchodzono w okolicy Fasael, gdzie niedawno Jezus wskrzesił córkę Jaira, w Arumie, Gibei itd., ponieważ wypadek ten zdarzył się w owej okolicy. Niewiasty tamtejsze przynosiły jakąś ofiarę i szczególniejszy brały udział

w poście.
Nocą szedł Jezus, odprowadzony od Natanaela Chasyda, z Andrzejem, Piotrem i synami Maryi Kleofasowej i Zebedeuszem do Gennabris, gdzie mieszkał Natanael, który zamówił tam dla Jezusa gospodę. Jezus nie wstąpił do domu Natanaela, mimo którego przechodzili przed miastem. Oblubieniec Natanael i jego żona byli również w tym czasie w Kafarnaum i Jezrael.
Miejsca chrztu przy Ono strzegli na przemian tamtejsi mieszkańcy. Jezus uczył i uzdrowił w Gennabris całkiem szalejących opętanych. Przechodzi tędy droga handlowa, ludzie tutejsi nie są tacy dobroduszni, jak nad jeziorem; chociaż otwarcie nie stawiali oporu, to jednak niektórzy przyjmowali naukę obojętnie. Oprócz przyszłych Apostołów, był także w Gennabris Jonatan, przyrodni brat Piotra. Inni zaś rozproszyli się około Kafarnaum i Betsaidy, gdzie opowiadali wszystko, co słyszeli i widzieli o Jezusie. Z Gennabris udał się Jezus z późniejszymi Apostołami do Betulii, położonej mniej więcej trzy godziny od Gennabris, a pięć godzin od Tyberiady i niedaleko od Jezrael. Wznosi się na wzgórku tak stromo, iż zdaje się, że spadnie na dół, a zwaliska murów są tak szerokie, iżby można po nich wozem przejeżdżać. Droga do Nazaretu prowadzi stąd poprzez górę Tabor, od której leży tylko o parę godzin na południowy wschód.
Natanael Chasyd złożył swój urząd w Gennabris w ręce swego brata czy też kuzyna i w niedalekiej przyszłości pójdzie za Jezusem.
Gdy Jezus przechodził przez Betulię, krzyczeli za Nim na ulicy opętani. Na rynku stanął przy katedrze, i wysłał niektórych uczniów, aby powiedzieli przełożonemu synagogi, żeby ze wszystkich stron kazał otworzyć drzwi szkolne. Innych zaś uczniów wysłał, aby szli od domu do domu i zwoływali ludzi na naukę. Synagoga miała naokoło drzwi pomiędzy słupami, zawsze otwarte przy wielkim natłoku. Jezus nauczał tu o prawdziwym ziarnie pszenicznym, które musi być wrzucone do ziemi. Mieszkał tu w zamówionej gospodzie. Faryzeusze nie występowali tu wprawdzie otwarcie, mruczeli jednak, a Jezus wiedział, iż z obawą wyrażali się przeciw Jego zamiarowi, aby tu pozostać na szabat. Jezus opowiedział to uczniom Swoim i dodał, iż chce spędzić szabat o kilka godzin dalej, między zachodem a północą ku górze Tabor, w miejscowości, której nazwa wyszła mi teraz z pamięci; ludzie owej miejscowości farbują jedwab na frędzle i ozdoby.
Również i tu uzdrawiał Jezus. — Wszyscy ci uczniowie, którzy pozostali w tyle, znowu się tu zeszli.
Gdy z powodu szemrania Faryzeuszów opuścił Jezus Betulię, nauczał pod gołym niebem, o mały kwadrans przed miastem, siedząc na kamiennej katedrze. Naokoło były jeszcze rozwalone mury i zdaje się, iż to miejsce należało niegdyś do okręgu miasta. Później przybył mniej więcej o trzeciej godzinie po południu do Kislot, które leży stąd prawie o trzy godziny u stóp góry Tabor, dokąd poszli naprzód Andrzej i inni, aby zamówić gospodę przed Kislot. Zeszła się tam wielka ilość ludzi z całej okolicy, między którymi byli pasterze z laskami i przejeżdżający kupcy z Sydonu i Tyru. Cuda Jezusa i nauka były już znane w całym kraju. Wszystko cisnęło się na miejsce, gdzie nauczał, a skoro się rozgłosiło, iż tu pozostanie na szabat, zeszło się wszystko, co było w drodze.
Gdzie się tylko Jezus zjawił, powstawał zawsze wielki natłok. Wołali na Jego powitanie, rzucali się do nóg Jezusowi, cisnęli się, aby Go móc dotknąć, i dlatego też najczęściej nagle i niespodzianie przybywał i odchodził, aby się uchylić od natłoku. Często odłączał się na drodze od Swych uczniów, wysyłał ich inną stroną i szedł sam. Miejscami musieli Mu robić miejsce wśród tłumu. Niektórym osobom dozwolił się zbliżyć i dotknąć, i niejeden przez to wzruszał się cicho w sobie, nawracał lub ozdrawiał. Pod wieczór przybył Jezus do gospody, którą Mu zamówili

uczniowie przed KislotTabor, gdzie już był dwa razy. Kislot jest oddalonym od Nazaretu mniej więcej siedem godzin drogi, w prostej zaś linii mniej więcej pięć. Ponieważ w tym kraju prowadzą przez doliny kręte drogi, a ludzie oznaczają odległość jużto podróżą, jużto patrząc z gór, dlatego też rachuby ich rzadko się zgadzają. Niezliczona ilość miejscowości znajduje się w Galilei; jednak z pojedynczych pagórków można zawsze widzieć ich tylko kilka. KislotTabor jest przeważnie miejscem handlowym; jest tu kilku bogatych kupców i wiele ubogich ludzi, jako też wiele farbiarni surowego jedwabiu, z którego wyrabiano ozdoby i frędzle do szat kapłańskich. Zresztą były farbiarnie przeważnie w Tyrze nad morzem; teraz atoli przeniesiono wiele dotąd. Bogaci kupcy posługiwali się ubogimi ludźmi w fabrykach. Widziałam też tu ludzi jakoby niewolników.
Przed gospodą otoczyli uczniowie pewne miejsce grubymi sznurami, które przeciągali przez pale, aby zapobiec natłokowi ludu. Na tej przestrzeni nauczał Jezus przed gospodą; a ponieważ między innymi przysłuchiwali się bogaci kupcy, uczył o bogactwie i niebezpieczeństwach, wynikających z szukania zysku. Mówił im, że ich stan jest bardziej niebezpiecznym, niż celników, którzy się prędzej nawracają, aniżeli oni, a przy tym wskazywał na sznury, które go oddzielały od natłoku ludzi, mówiąc: „Taki powróz przejdzie prędzej przez ucho igielne, aniżeli bogacz do królestwa niebieskiego.” Powrozy te z sierści wielbłądziej były grube jak ramię i przeciągnięte cztery razy obok siebie przez pale przed gospodą. Bogacze bronili się, iż dają przecież jałmużnę ze swego zysku; Jezus zaś odpowiedział im, iż jałmużna, którą wyciskają z potu innych biednych, nie przyniesie im żadnego błogosławieństwa. Nauka ta wcale nie przypadła ludziom do smaku.
Kislot było miastem Lewitów; pokolenie Zabulon odstąpiło je Lewitom, szczepu Merari. Znajdowała się tu najznakomitsza szkoła z całej okolicy; była bardzo wielka i wszystko odbywało się tam z wielką uroczystością, Gdy Jezus w szabat nauczał w synagogach, usługiwali Mu kapłani miejscowi, podawali zwoje pisma, lub na przemian czytali, co Jezus żądał; także wypytywał się i uczył o tym. Śpiewano również, ale nie na sposób Faryzeuszów. Słyszałam dobrze Jego głos, brzmiący dźwięcznie między innymi; nie przypominam sobie jednak, abym Go słyszała śpiewającego samego.
Rano uczył Jezus w szkole w Kislot. Andrzej nauczał dzieci w przylegających podwórzach przed szkołą i wykładał cisnącemu się obcemu ludowi o Jezusie, co od Niego słyszał i widział. Jezus miał naukę o pysze i zarozumiałości. Dzisiaj nie uzdrawiał, albowiem mówił, iż są nadęci z powodu Jego nauki tu w mieście, uważając siebie za lepszych nad innych, jakoby dlatego właśnie, że są lepsi, dotąd przybył, zamiast uznać, iż przyszedł do nich przez wzgląd na ich nędzę, aby się upokorzyli i poprawili. Po nauce zatrzymał się jeszcze przed synagogą na wolnym miejscu, gdzie na dziedzińcu były małe cele, należące do synagogi, jakoby strażnice. Tutaj uzdrowił wiele dzieci, które miały konwulsje i cierpienia, a które przyniosły Mu matki. Uzdrawiał je, ponieważ były niewinne. Również uzdrowił kilka niewiast, które się przed Nim ukorzyły i powiedziały do Niego: „Panie, odejmij moją winę i moją ułomność!" Upadły przed Nim w przysionku i oskarżały się. Były to niewiasty mające krwotoki i dręczone złymi żądzami, prosiły więc i o uwolnienie od pokus.
Wieczór spędzał szabat w szkole, a jadł w gospodzie. Późniejsi Jego Apostołowie i bliżsi przyjaciele siedzieli z Nim przy tym samym stole, uczniowie zaś na innych miejscach, lub usługiwali. Nazajutrz święcił szabat w synagodze i uzdrowił przed synagogą wielu chorych; poszedł także do wielu do ich domów, aby ich uleczyć, ponieważ nie można było ich przynieść. Uczniowie dopomagali Mu, nosili chorych, prowadzili, dźwigali, robili miejsce, uskuteczniali zlecenia i poselstwa. Wszystkie

wydatki podróży i jałmużna szły dotąd z majątku Łazarza, a Obed, syn Szymona, załatwiał wypłaty.
Małe domki przed synagogą, wyglądające jak strażnice, są to małe cele na dziedzińcu, gdzie niewiasty, oddzielone kratami, rozmawiały samotnie z Jezusem. W tych celach grzesznice, pokutnice lub nieczyste niewiasty szukały zwykle pociechy u kapłanów.
Na górze Tabor niema miasta, ale są okopy, mury i jakoby opróżniona warownia, gdzie się niekiedy zatrzymywały wojownicze ludy. Wieczór po szabacie był Jezus z najbliższymi uczniami i przyszłymi Apostołami na uczcie u pewnego Faryzeusza, na którym nauka Jego wielkie zrobiła wrażenie i który się poprawił. W dniu następnym był Jezus z uczniami na wielkiej uczcie, którą wydali na cześć Jego przedniejsi owej miejscowości w publicznym domu, przeznaczonym do odprawiania uroczystości. Nauczał tu również, i jeszcze tego samego wieczora opuścił miasto, udając się do Jezrael, które jest oddalonym od KislotTabor nie więcej jak trzy godziny. Tu w Jezrael oddzielili się od Niego krewni i uczniowie z Betsaidy, a nawet Andrzej i Natanael, aby odwiedzić domy rodzinne. Jezus naznaczył im miejsce, gdzie się mieli znowu spotkać. Pozostało jeszcze przy Nim około piętnastu młodszych uczniów. Miejscowość ta jest wielka i posiada różnego rodzaju szkoły duchowne i świeckie, Jezus nauczał tu i uzdrawiał; uczył także o winnicy Nabota.
Z Jezrael udał się Jezus półtorej godziny ku wschodowi na pewne pole w dolinie, dwie godziny długiej i tyleż szerokiej, gdzie jest wiele sadów, ogrodzonych niskim płotem. Jest to niezwykle urodzajna i powabna dolina, pełna sadów, których właścicielami są po największej części mieszkańcy KislotTabor i Jezrael. Jest tu wiele namiotów, w pewnych odstępach stoją po parze, a zamieszkują je ludzie z Sychar, którzy strzegą owoców i je zbierają. Zdaje mi się, iż muszą to robić jako pańszczyznę. Zmieniają się, a mieszka ich mniej więcej po czterech w jednym namiocie. Kobiety mieszkają razem, oddzielnie od mężczyzn, i gotują dla nich. Jezus nauczał ludzi pod namiotem. Są tu również piękne studnie i źródła, które odpływają do Jordanu. Główne źródło przypływa z Jezrael, a tu w dolinie ujęto je w piękną studnię, nad którą było zbudowane coś w rodzaju kapliczki. Woda rozchodzi się z tej studni do różnych innych studzien w dolinie, gdzie się łączą także inne wody i odpływają w końcu do Jordanu. Było tu około trzydziestu stróżów, których Jezus nauczał; niewiasty stały nieco dalej. Miał naukę o niewoli grzechowej, z której winni się wyzwolić. Niezmiernie się cieszyli i wzruszyli, iż ich nawiedził. Jezus był tak serdeczny i przystępny dla tych biedaków, iż mnie samej to rozrzewniało. Zastawili przed Nim i uczniami owoce, z których oni pożywali. Miejscami są tu już na niektórych drzewach owoce dojrzałe, na innych jeszcze kwiecie. Widziałam tu brunatne owoce, jak figi, które rosną w kiściach jak winogrona; również żółte rośliny, z których przyrządzają rodzaj polewki (opisywała je jak kukurydzę, brunatne owoce jak palmy daktylowe, mówi także o Durra i innych ziołach, które się jada na sposób sałaty, i całą okolicę przedstawia jako obfitującą w bujne sady, położoną na południe od Jezrael). Przy tej dolinie leżą góry Gilboa, na której zginął Saul w bitwie z Filistynami.

Jezus w Sunem, Ulama i Kafarnaum

Wieczorem udał się Jezus przez Jezrael blisko trzy godziny dalej do Sunem, położone na pagórku, które z daleka było widać. Kilku uczniów poszło naprzód, aby Mu u pewnego właściciela przy wejściu do miasta zamówić gospodę. Dolina, obfitująca w sady, z której szedł Jezus, leży na południe od Jezrael; tędy właśnie, tj. przez Jezrael, przeszedł jedną stroną, przez nikogo nie zatrzymany, a później

zwrócił się na północny wschód ku Sunem. Obok tego miasta leżą, w odległości mniej więcej dwóch godzin, jeszcze dwa inne miasteczka, z których jedno pozostawił Jezus na boku, idąc z KislotTabor do Jezrael.
Mieszkańcy w Sunem żyją z tkactwa. Mianowicie wyrabiają z nici jedwabnych wąskie wykroje gładkie lub w kwiaty. Miejsce to nie leży już w dolinie Esdrelon, lecz znowu bardziej w górach.
Około Jezusa powstał tu niesłychany natłok, który się coraz bardziej zwiększał. Ludzie otoczyli Go ze wszech stron, padali na ziemię, wołali i krzyczeli z radości, iż przybył nowy prorok, wysłaniec Boży; wielu ludzi czyniło to w dobrej myśli, inni zaś z ciekawości i dla hałasu. Natłok jest tu tak wielki, iż można by go prawie porównać z powstaniem; ponieważ zaś ciżba ta w Galilei coraz większe przybierała rozmiary, dlatego Jezus wnet się stąd usunie. Z tego miejsca pochodziła piękna Abizag, którą Dawid w starości wziął do siebie. Miał tu również Elizeusz gospodę, gdzie często wstępował i wskrzesił swej gospodyni zmarłego syna; miałam o tym widzenie, skutkiem czego miejsce to dobrze utkwiło mi w pamięci. Znajduje się także w tym mieście wolna gospoda dla pewnych podróżnych, zbudowana na pamiątkę Elizeusza; nie wiem jednak, czy gospoda ta jest w tym samym domu, czy tylko na jego miejscu. Tego dnia nauczał Jezus w szkole, odwiedził także wiele domów, aby pocieszyć i uzdrowić chorych. Miasto leżało nieco rozrzucone naokoło pagórka, który w środku miasta ponad nie wystarczał. W górę prowadziła droga, przy której były coraz mniejsze i nieznaczne domy; na górze zaś były tylko chaty. Na wierzchołku było wolne miejsce z katedrą, w czasie upału jednak okrywane dachem płóciennym, rozpostarłem na słupach.
Gdy Jezus następnego poranka wstępował z uczniami na górę do katedry, powstał na tym miejscu okropny rozruch. Tłum przyniósł wielką liczbę chorych na noszach, które poustawiano w górę wzdłuż drogi. Wśród wielkiego ścisku i zgiełku wstąpił Jezus na górę i wielu uzdrowił. Ludzie powychodzili na dachy, aby widzieć, co czyni, i słuchać nauk. Na górze, z katedry, jest piękny widok na Tabor. Jezus występował tu ostro przeciw pysze i chełpliwości ludzi, iż zamiast poprawić się, pokutować i wypełniać przykazania Boże, czynią niepotrzebny hałas, iż przybył prorok i wysłaniec Boży; uważali to sobie za zaszczyt i przypisywali to swej zasłudze; gdy tymczasem Jezus przybył na to, ażeby poznali swe grzechy.
Wyruszywszy stąd o godzinie 3ciej po południu, szedł Jezus jakie 3 godziny w kierunku północno zachodnim i przybył do miasta Ulamy, większego i porządniejszego, a nie mającego takich cech starożytności, jak Sunem. Otaczały je mury, na których rosły drzewa. Miasto to leży o pięć godzin drogi od Tabor w kierunku wschodnim; stąd zaś do Arbeli jest może dwie godziny drogi w kierunku północnym. Drogi w górach okolicznych są uciążliwe, pełno wszędzie ostrych, białych krzemieni. To też wyrabiają tu mnóstwo sandałów. Samo miasto leży na górze, wkoło górami otoczone, a cała okolica jest bezdrożna i nie do przebycia. Góry obsadzono są aż ku wierzchołkom winem. Rosną tu także jakieś bujne, powikłane krzewy, wysokości drzewa, o gałęziach grubości ramienia ludzkiego; owoce mają gruszkowate, wielkie, podobne do dyni, z których wyrabiają flaszki. (Prawdopodobnie ma tu na myśli wielką banię butelkową, której nie zna, gdyż mówi przy tym, iż nie jest to właściwie drzewo). Miasto nie wydawało się tak starodawne, jak inne; owszem robiło wrażenie, jak gdyby było nieskończone. Mieszkańcy nie odznaczali się dawną żydowską prostotą, lecz chcieli uchodzić za roztropniejszych i doskonalszych; może kiedy przebywali tu Rzymianie, lub inny jaki naród. I tu zbiegło się mnóstwo ludzi na wieść, że Jezus przepędzi tu szabat. Zebrało się także sporo uczniów, między innymi brat przyrodni Piotra, Jonatan, i

synowie wdowy; ogółem było ich około dwudziestu. Oprócz nich przyszli Piotr, Andrzej, Jan, Jakób Młodszy, Natanael Chased i Natanael Oblubieniec. Jezus polecił im tu przyjść, aby wysłuchali Jego nauki i byli Mu pomocnymi przy leczeniu chorych, ochraniając Go przed natarczywością tłumów. Lud dowiedział się skądś, kędy Jezus miał przyjść, i wyszedł naprzeciw Niego z gałązkami w rękach, sypiąc Mu pod nogi liście; niektórzy kładli w poprzek drogi długie pasy sukna, po których Jezus musiał przechodzić, wszyscy zaś wznosili okrzyki na cześć proroka.
Porządek utrzymywali przełożeni i oni to powitali Jezusa. W mieście było wielu opętanych; ci, biegnąc teraz za Jezusem, wykrzykiwali co sił, kim On jest; dopiero na rozkaz Jezusa umilkli. Przyszedłszy do miasta, stanął Jezus w gospodzie. Tu znowu opętani nie dali Mu spokoju, krzycząc i rzucając się na wszystkie strony. Jezus nakazał im znowu milczenie i polecił ludziom ich odprowadzić.
W Ulamie były trzy szkoły; jedna dla uczonych zakonu, druga dla młodzieży i synagoga. Jezus wstępował do rozmaitych domów, pocieszając i lecząc chorych, a potem nauczał w szkole, mówiąc głównie o prostocie i o szacunku należnym rodzicom, gdyż tych właśnie zalet brakowało tutejszym mieszkańcom. Powstawał także ostro przeciw dumie ich, stąd pochodzącej, że powstał między nimi prorok. Źle robią, że czas, przeznaczony na upomnienie i pokutę, tracą na próżnych przechwałkach.
Po szabacie urządzili mu znakomitsi mieszkańcy ucztę w budynku publicznym, na ten cel przeznaczonym. Apostołowie i uczniowie, którzy byli w domu, odwiedzili tylko swoich i widzieli się także z Maryją, która miała szczególny dar zyskiwania sobie życzliwości i zaufania kobiet.
Jan Chrzciciel przebywał wciąż na tym samym miejscu, lecz liczba jego stronników malała z każdym dniem. Herod przychodził często do niego lub przysyłał posłów.
W dzień po szabacie udał się Jezus z uczniami o godzinie dziewiątej rano na miejsce kąpielowe, położone na górze o kwadrans drogi od miasta. Jest tu plac mniej więcej tak wielki, jak cmentarz w Dülmen, a otoczony wkoło budynkami i podniesieniami; w środku jest piękna studnia i siedzenie dla nauczającego. Jezus rozkazał tu przynieść wszystkich chorych z miasta, gdyż tam nie leczył ich, dla uniknięcia zbyt wielkiego natłoku. Chorzy leżeli dokoła na noszach w przysionkach i pod namiotami, a uczniowie pomagali Jezusowi utrzymywać porządek. Ludzi zbiegło się z miasta tyle, że nie mogli się wszyscy docisnąć; przełożeni i kapłani pilnowali porządku. Jezus uleczył wielu chorych, idąc po kolei od jednego do drugiego. — Gdy mówię wielu, to rozumiem przez to zwykle około trzydziestu; gdy zaś mówię kilku, to mam na myśli mniej więcej dziesięciu. — Potem nauczał Jezus o śmierci Mojżesza, której rocznicę, wkrótce przypadającą, obchodzono postem. Potrawy włożono już do popiołu. W takich dniach jedzono inny chleb, niż zwyczajnie. Jezus mówił w Swej nauce o kraju obiecanym i o jego urodzajności, którą nie tylko materialnie trzeba pojmować, lecz także mieć na myśli pokarm duchowy; kraj ten bowiem obfituje także w proroków, głoszących słowo Boże, a owocem tego jest przyobiecane zbawienie i pokuta w sercach tych, którzy zbawienie to pragną osiągnąć. Po nauce udał się Jezus do pobliskiego budynku, gdzie umieszczono wszystkich opętanych; byli to po największej części ludzie młodzi, lub dzieci. Za zbliżeniem się Jego zaczęli rzucać się i wrzeszczeć. Jezus kazał ustawić ich w szeregu, nakazał im spokój i jednym rozkazem uwolnił ich od złego ducha. Niektórzy z nich omdleli skutkiem lego. Rodzice i krewni ich byli przy tym obecni. Jezus dawał tu znowu różne napomnienia i nauki. Skończywszy jedną jeszcze naukę w synagodze, opuścił Jezus miasto

niepostrzeżenie. Uczniowie odeszli już przedtem, gdyż Jezus zwykł był wszystko z góry mądrze układać. Omijając po drodze wszystkie miasta, przybyli do Kafarnaum. Jezus chce opuścić Galileę, gdyż wiele tu czynią hałasów i rozgłosu z Jego powodu. Idąc z uczniami przez całą noc, przybył Jezus rano do Swej matki. Była tam żona i siostra Piotra, oblubienica z Kany i inne niewiasty. Dom, w którym tu Maryja mieszka, jest obszerny i zbudowany na wzór innych tutejszych domów. Maryja nie jest nigdy sama; w pobliżu mieszkają wdowy, a często przychodzą niewiasty z Betsaidy i Kafarnaum, między którymi to miastami leżą owe domy. Często przychodzi także to ten, to ów uczeń. Niewiasty obchodziły tu post i żałobę z zasłoniętymi twarzami, a potem udały się do Kafarnaum, gdzie Jezus nauczał w szkole. Kafarnaum leży o godzinę drogi od Morza Galilejskiego, jeśli się idzie w prostym kierunku przez górę; dwie godziny zaś, jeśli się idzie doliną, przez więcej ku południowi położoną Betsaidy. Mniej więcej pól godziny od Kafarnaum, na drodze ku Betsaidzie, stoją budynki, z których w jednym mieszka Maryja. Z Kafarnaum płynie do jeziora uroczy strumyk, dzielący się pod Betsaidą na wiele odnóg i użyźniający ziemię. Maryja nie prowadzi żadnego gospodarstwa; nie trzyma bydła, ani nie uprawia ziemi. Żyje jak wdowa z ofiar przyjaciół, trudni się przędzeniem, szyciem i tkaniem za pomocą pręcików. Modli się często, przy tym pociesza i naucza inne niewiasty.
W dniu, w którym Jezus przybył, nie było u Niej nikogo. Biedna matka płakała na myśl o niebezpieczeństwach, jakie zagrażają Jej Synowi z powodu rozgłosu, jaki zyskała Jego nauka w kraju i cuda. Do uszu Jej bowiem dochodziły wszystkie pomruki i złorzeczenia Judzi nieprzyjaznych, którzy obawiali się powiedzieć to Jezusowi do oczu. Jezus tłumaczył Jej, że Jego czas już nadszedł, że opuści teraz te strony i uda się do Judei, gdzie po Wielkanocy z pewnością jeszcze większa nienawiść przeciw Niemu się wzbudzi.
W Kafarnaum zaczął się obchód uroczystości dziękczynnej z powodu deszczu. Synagogę i budynki publiczne ustrojono świetnie zielonymi drzewkami i różnymi girlandami z liści, a z dachu synagogi i większych domów, opatrzonych galeryjkami, rozbrzmiewała muzyka. To słudzy synagogi, coś jak dzisiejsi kościelni, grali na dziwnym, wielogłosowym instrumencie, który wyglądał, jak wąski, na cztery stopy długi wór skórzany, na którym jest przymocowanych kilka piszczałek i trąbek. Gdy wór nie jest nadęty, leżą one na nim.
Do grania podnosi i trzyma go dwóch ludzi i pomagają trzeciemu, który nadyma worek munsztukiem, a zarazem odmykają lub zamykają stosowne klapy, skutkiem czego daje się słyszeć głośny, harmonijny, wielogłosowy ton. Po boku stojący ludzie także niekiedy dmuchali do instrumentu.
Jezus miał w synagodze rozczulającą naukę o deszczu i suszy. Opowiadał w niej o Eliaszu, który na górze Karmel modlił się o deszcz i podczas tego sześć razy zapytywał sługę, czy nic nie widzi? Dopiero za siódmym razem odrzekł mu tenże, że widzi małą chmurkę, występującą z morza, która powiększała się coraz bardziej, a wreszcie deszczem orzeźwiła kraj cały. Potem przebiegał Eliasz wszystkie miejscowości w kraju. Jezus tłumaczył to w następujący sposób: Siedmiorazowe pytanie się Eliasza oznacza okresy czasu aż do spełnienia się obietnicy. Chmura jest obrazem teraźniejszych czasów, a deszcz oznacza przybycie Mesjasza, którego nauka rozszerzy się po kraju i orzeźwi wszystkich. Kto teraz pragnie, niech pije, a kto uprawił pole, ten doczeka się i deszczu. Mówił to Jezus tak dziwnie i wzruszająco, że wszyscy słuchacze, nie wyłączając Maryi i świętych niewiast, płakali. Ludzie są tu w Kafarnaum dobrze usposobieni. Jest tu przy synagodze trzech kapłanów. W domu obok synagogi, gdzie mieszkają, spożywa Jezus często wieczerzę wraz z zaufanymi uczniami, gdyż jest tu ustanowiona pewnego rodzaju bezpłatna gościna dla nauczających w synagodze.

Wczoraj wieczór i dziś rano grano znowu na dziwacznym instrumencie. Dziś obchodzili jeszcze święto młodzieńcy i dzieci, bawiąc się wesoło. Jezus już wczoraj wieczór odprawił uczniów z Betsaidy, i uczniów tych, którzy są jego krewnymi, ponieważ chciał raniutko opuścić te strony i udać się do Judei. Tylko dwunastu uczniów pozostało przy Nim, a mianowicie ci, którzy pochodzili z Nazaretu, z Jerozolimy i ze stron pobytu Jana.

Jezus w Dothaim i Seforis. Niesie zdała pomoc rozbitkom

Po tym święcie dziękczynnym wyruszył Jezus z dwunastu mniej więcej uczniami z Kafarnaum w kierunku południowo wschodnim, jak gdyby chciał przejść miedzy Kaną a Seforis. Towarzyszyły Mu Maryja i osiem innych świętych niewiast, między nimi Maria Kleofy, trzy wdowy, oblubienica z Kany i siostra Piotra. Odprowadziły Go aż do jakiegoś małego miasteczka, gdzie wspólnie spożyto ucztę, poczym się rozstano. Miasteczko to nazywa się Dothaim (lecz nie to większe Dothaim, które leży w dolinie Ezdrelon, o 4 godziny drogi na północ od Samarii). W pobliżu znajduje się studnia, w którą niegdyś Józef został wrzucony od braci swoich. Ludzie żyją tu najwięcej z zysków, jakie ciągną z przejeżdżających kupców. Miasteczko leży na końcu niewielkiej doliny, wypasającej 80 sztuk bydła. Na drugim końcu doliny stoi wielki budynek, w którym Jezus wielu opętanych uzdrowił; teraz jednak nie szedł tam wcale. Miasto leży o półtorej godziny drogi na północny wschód od Seforis, a 4 do 5 godzin drogi od góry Tabor.
Uczniowie poszli naprzód do miasta, aby przygotować Jezusowi miejsce w gospodzie. Gdy Jezus z niewiastami dochodził do miasta, wyszło naprzeciw Niego około ośmiu kapłanów i obywateli i ci wprowadzili Go do otwartego gościnnego przysionka, w którym nikt nie mieszkał, ale gdzie już przygotowana była uczta. Dla uczczenia Go rozesłano przed wejściem dywan, po którym by wszedł do środka. Tu umyto Mu nogi i posadzono wraz z uczniami za stołem. Niewiasty jadły osobno za ogniskiem. Jedzono tylko zimne potrawy, miód, małe placki, jarzyny maczane w wodzie, i owoce; za napój służyła woda z balsamem, którą nawet później dano Jezusowi, jak i niewiastom, we flaszeczkach na drogę. Kapłani tutejsi usługiwali do stołu z nadzwyczajną miłością i pokorą, a Jezus opowiadał o Józefie, którego tu niegdyś sprzedano. Był to nieopisanie wzruszający obraz. Gdy patrzałam na to, na płacz mi się zbierało. Dziwnie to jednak jest, widzę wszystko tuż przed sobą i chciałabym tam wejść, lub to i to zrobić, a jednak nie mogę. Zaraz po uczcie wróciły święte niewiasty do domu. Jezus pożegnał się ze Swą Matką na osobności, a następnie z innymi. Widziałam, że ilekroć Jezus żegna się lub wita z Matką na osobności, to ściska Ją serdecznie; wobec innych zaś tylko podaje rękę, lub kłania się uprzejmie.
Maryja płakała rzewnie przy rozstaniu. Wygląda jeszcze bardzo młodo, ale poważnie i statecznie. Ma wysokie czoło, nos podłużny, wielkie oczy łagodnie na dół spuszczone, piękne purpurowe usta, smagłą cerę, a policzki lekko zarumienione.
Jezus nauczał jeszcze dłużej w gospodzie. Mężczyźni, nie wziąwszy zapłaty za ucztę, odprowadzili Go potem aż do studni Józefa, leżącej w dolinie o pół godziny drogi od miasta. Studnia ta nie jest już teraz w takim stanie, jak wtenczas, gdy Józefa do niej wrzucono. Dawniej był to tylko próżny dół, zarośnięty po brzegach murawą; obecnie rozszerzono go w czworobok, jak mały staw, a z wierzchu postawiono dach na słupach. Wody jest pełno, a w niej znajduje się dużo ryb. Niektóre z nich mają głowy nie spiczaste, jak nasze, lecz ciekawie w górę zadarte, nie są jednak tak wielkie, jak te, które żyją w Morzu Galilejskim. Dopływ

wody nie jest widoczny. Studnia jest ogrodzona, a obok mieszkają ludzie, pilnujący jej. — Idąc do studni, opowiadał Jezus o Józefie i jego braciach, a przyszedłszy na miejsce, wszedł pod dach studni i nauczał. Odchodząc, pobłogosławił studnię. Ludzie z Dothaim wrócili do miasta, a Jezus poszedł z uczniami do Seforis, oddalonego o dobrą godzinę drogi. Tam zamieszkał u synów siostry Anny.
Seforis leży na górze i otoczone jest zewsząd górami. Miasto to większe jest jak Kafarnaum; w okolicy rozrzucone są pojedyncze domostwa, które również należą do miasta. Nauczyciele tutejszej synagogi nie bardzo uprzejmie przyjęli Jezusa, a źli ludzie, których tu dosyć było, rozszerzali wieści o Nim, że włóczy się po kraju, a o Matkę Swą nie dba. Jezus nie uzdrawiał tu i w ogóle był małomówny; w szabat jednak nauczał w synagodze, a potem stanął gościną w domu obok synagogi. Odwiedzał także niektórych mieszkańców, a szczególnie Esseńczyków w ich domach, i upominał ich, aby nic sobie nie robili z tego, że źli ludzie napastują, nagabują ich i spotwarzają z powodu miłości, jaką żywią ku Niemu. Także krewnym i ludziom obcym, mieszkającym w okolicznych domostwach, polecił, aby teraz nie szli za Nim, lecz w cichości pozostali Jego przyjaciółmi i dobrze postępowali, dopóki nie skończy się Jego działalność. Krewni Jezusa czynią tu wiele dobrego i wspomagają także Najświętszą Pannę, posyłając Jej od czasu do czasu zapomogi. Nie potrafię tego opisać, z jakim wylaniem i serdecznością rozmawiał Jezus z rozmaitymi rodzinami. Do łez pobudzało mnie Jego pełne miłości postępowanie. Tej nocy byłam świadkiem cudownego dzieła Jezusa, które mnie nadzwyczaj wzruszyło. Ogromna burza szalała w kraju obiecanym. Jezus, klęcząc z wciągniętymi rękoma, modlił się wraz z innymi o odwrócenie nieszczęścia. Ta sama burza rozhukała bałwany Morza Galilejskiego i wielkie niebezpieczeństwo zagrażało łodziom Piotra, Andrzeja i Zebedeusza, bo właśnie znajdowały się na pełnym morzu. Właściciele łodzi spali spokojnie w Betanii, a na łodziach byli tylko najemnicy.
Równocześnie, gdy Jezus się tu modlił, ujrzałam nagle Jego sobowtór, chodzący po morzu, lub wstępujący do jednej, to do drugiej łodzi. Zdawało się, jak gdyby pomagał w pracy, wstrzymywał lub odganiał gwałtowność burzy. Nie był to On sam we własnej osobie, gdyż modlił się tu, jak pierwej. Wyżej był od żeglarzy, jak gdyby unosił się w powietrzu. Ludzie nie widzieli Go, gdyż był to tylko Jego duch, działający przez modlitwę. Nikt nie wiedział o tym, a jednak pomoc Jego była skuteczną. Być może, że okrętnicy wierzyli w Jego potęgę i wzywali Jego pomocy.

Jezus w Nazarecie. Trzej młodzieńcy. Święto Purim

Wyszedłszy z Seforis, obchodził Jezus pojedyncze domostwa, pocieszając i nauczając, a potem udał się do Nazaretu, oddalonego stąd o dwie godziny drogi. Między uczniami, których miał obecnie przy Sobie, było dwóch czy trzech młodzieńców, synów wdów po Esseńczykach. W Nazarecie stanął w gospodzie, utrzymywanej przez znajomych, i nie wzbudzając uwagi, odwiedził kilku uczciwych mieszkańców. Przychodzili do Niego faryzeusze, uprzejmi na pozór, a w sercu złość żywiący. Zapytywali Go, co zamyśla teraz robić, i dlaczego nie pozostaje przy matce Swojej? Na te zapytania odpowiadał Jezus poważnie i surowo. — W mieście zajęci są wszyscy przygotowaniami do postu pamiątkowego Estery i do następującej zaraz uroczystości Purim. Jezus miał w synagodze bardzo ostrą naukę.
Tej nocy modlił się Jezus znowu z wyciągniętymi rękoma, a duch Jego w Jego własnej postaci niósł pomoc żeglarzom na Morzu Galilejskim. Tym razem

niebezpieczeństwo było większe i zagrażało znaczniejszej liczbie łodzi. Widziałam, jak Jezus własną ręką ster kierował, a jednak Go sternik nie widział.
Trzej bogaci młodzieńcy z Nazaretu, którzy już dawniej prosili Jezusa o przyjęcie ich na uczniów, przyszli znowu, ponawiając prawie na klęczkach swe prośby. Jezus jednak odmówił im i postawił pewne warunki, które muszą spełnić, jeśli chcą pójść za Nim. Wiedział Jezus dobrze, że oni tylko doczesne cele mają na oku i nie potrafią pojąć głębiej tej sprawy.
Chcieli pójść za Nim, jako za uczonym rabinem, lub filozofem, aby potem przez swą wiedzę być chlubą Nazaretu. I to także może gniewało ich bardzo, że Jezus pomija ich, a przyjmuje na uczniów największych biedaków z Nazaretu.
Do późnej nocy był Jezus u starego Esseńczyka Eliuda. Święty ten mąż jest już bardzo zgrzybiały i leży przeważnie na swoim posłaniu. Jezus, leżąc obok niego i wsparty na ręce, rozmawiał z nim. Eliud zajęty jest cały myślą o Bogu.
Z nadejściem święta Purim rozległa się znowu ze szczytu synagogi muzyka. Grano na wydrążonym instrumencie, stojącym na trzech nogach, a opatrzonym rzędem piszczałek, które przez wciąganie i wyciąganie wydawały melodyjne głosy. Dzieci znowu grały na harfach i piszczałkach. Na pamiątkę Estery mają dzisiaj kobiety i dziewice nadzwyczajne prawa i swobody w synagodze. Nie potrzebowały stać dziś oddzielnie od mężczyzn, a nawet mogły zbliżać się do miejsca, gdzie stali kapłani. Dzieci szły szeregami do synagogi, ubrane dziwacznie w białe i czerwone sukienki. Wreszcie weszła do synagogi dziewica, mająca naszyjnik, robiący okropne wrażenie. Był to bowiem krwistoczerwony pierścień, opasujący szyję tak, iż zdawała się być odciętą. Z pierścienia zwieszały się na około krwistoczerwone nitki obwieszone guzikami i frędzelkami tegoż koloru; robiło to wrażenie, jak gdyby z przeciętej szyi krew płynęła. Występowała ona w pewnego rodzaju przedstawieniu, podobnym do widowiska, mając na sobie wspaniały płaszcz z ogonem, niesionym przez sługi. Za nią szedł orszak dziewic i dzieci. Na głowie miała wysoką, ozdobę i długi welon. W ręku niosła coś, nie wiem, czy miecz, czy berło. Odznaczała się pięknością i wysmukłą kibicią. Nie wiem dobrze, kogo miała przedstawiać; może Esterę? Lecz nie, raczej podobną była do Judyty, ale nie do tej, która zabiła Holofernesa, gdyż miała przy sobie służebną, niosącą piękny koszyk z podarunkami dla arcykapłana. Stanąwszy przed nim, złożyła mu w podarunku kosztowne wisiorki, jakie kapłani noszą zwykle na czole, lub na piersiach. Widziałam jednak, iż w kącie synagogi za zasłoną, leżała na urządzonym pięknie łóżku wypchana postać jakiegoś męża; tej odjęła dziewica głowę i oddała ją arcykapłanowi. Na mocy przywileju, wytknęła kapłanom główne ich błędy, popełnione przez cały rok, a potem się cofnęła. Także podczas niektórych innych świąt miały niewiasty prawo upominać kapłanów.
W synagodze czytano dnia tego na przemian księgę Estery. Także Jezus czytał z niej. Żydzi, a szczególniej dzieci mieli małe deszczułki z młoteczkami; gdy się pociągało za nitkę, uderzał młoteczek w napisane na deszczułce imię, przy czym wymawiano jakieś słowa. Działo się to za każdym razem, ilekroć wymówiono słowo „Haman."
Po domach urządzano wystawne uczty. Jezus był obecnym na uczcie kapłanów w budynku, przeznaczonym na uroczyste obchody. Przy uczcie tej urządzone było wszystko tak, jak w święto kuczek; szczególnie mnóstwo było wieńców, róż wielkich jak głowy, i całe piramidy kwiatów i owoców. Przy uczcie podano na stół pieczone jagnię. Szczególnie dziwiłam się wspaniałości sprzętów stołowych. Były tam czary śliczne różnobarwne, przezroczyste, jak drogie kamienie. Masa, z której były zrobione, wyglądała złożona z cieniutkich, poskręcanych nitek szklanych. Robiono sobie wzajemnie podarunki, które składały się z klejnotów,

wspaniałych szat, długich po kostki, ubrań na ręce, zasłon i pasów, obwieszonych ozdobami. Jezus otrzymał płaszcz świąteczny z ozdobami u dołu; nie chciał go jednak brać na Siebie i oddał go komuś innemu. Wielu oddawało otrzymane podarunki ubogim, których w ogóle wtenczas obficie obdarowano.
Po uczcie przechadzał się Jezus z uczniami w otoczeniu kapłanów po pięknie urządzonych ogrodach w pobliżu Nazaretu. Mieli przy sobie księgę Estery i trzy zwoje pisma, z których na przemian czytano. Gromady młodzieńców i dziewic szły za nimi; dziewice mogły się jednak przysłuchiwać nauce tylko z pewnej odległości. W dniu tym chodzili także mężowie, zbierający podatek.
Z Nazaretu udał się Jezus z uczniami do miasta Afeke, oddalonego o cztery godziny drogi, a stamtąd wrócił znowu na szabat do Nazaretu i odwiedził umierającego Eliuda. Kapłani z Nazaretu nie mogli pojąć, skąd Jezus przez tak krótki czas nabrał takiej mądrości. Przyznawali, że nauka Jego nie da się zbić, a niektórzy Mu w sercu tego zazdrościli. Pomimo to odprowadzili Go, gdy odchodził z uczniami z Nazaretu.

Jezus w posiadłości Łazarza koło Tirzy i w Betanii

Idąc tą samą drogą, którą szła św. Rodzina w ucieczce do Egiptu, przechodził Jezus z uczniami przez małą miejscowość, niedaleko Legio, gdzie zatrzymywała się wówczas św. Rodzina; mieszkali tu ludzie, pogardzani, jak niewolnicy. Jezus kupił chleba, rozdzielił go, a chleb cudownie się rozmnożył. Nie powstało skutkiem tego żadne zbiegowisko. Nie zatrzymywał się tu Jezus długo, lecz uczynił to tylko w przechodzie. W dalszej podróży spotkał się Jezus z Łazarzem, Janem Markiem i Obedem, którzy wyszli Mu naprzeciw; po pięciogodzinnej podróży doszli do posiadłości Łazarza koło Tirzy. Przyszli w nocy niepostrzeżenie, lecz wszystko było już przygotowane na przyjęcie. Posiadłość ta leżała w górach, od strony Samarii, niedaleko od pola Jakuba. Zarządcą był tu stary żyd, chodzący boso i podpasany; był on już na tej posiadłości, gdy Maryja i Józef tu gościli w przejeździe do Betlejem. Również Marta i Magdalena ugaszczały tu Jezusa w ostatnim roku Jego zawodu nauczycielskiego, gdy nauczał w Samarii, i wtenczas prosiły Go, aby udał się do chorego Łazarza. Blisko tej posiadłości leżało małe miasteczko Tirza w pięknej okolicy, oddalone o siedem godzin drogi od Samarii. Zwrócona ku wschodowi słońca, obfitowała Tirza w zboże, wino, a szczególniej owoce. Mieszkańcy trudnili się uprawą roli i rozwozili owoce na sprzedaż. Miasto było niegdyś o wiele większe i piękniejsze i było siedzibą królów; lecz później zamek spalono a miasto zniszczono podczas wojny. Król Amri mieszkał długo w tym domu, który teraz należy do Łazarza, zanim Samaria została odbudowana i zanim mógł się tam przenieść. Sądzę, że jeszcze do naszych czasów pozostały ślady z miasta. Ludzie są bardzo pobożni i zachowują się spokojnie; unikają również zetknięcia się z Samarytanami.*) Jezus nauczał tu w synagodze, lecz nie leczył.
W szabat zaczęła się doroczna uroczystość poświęcenia kościoła Zorobabela; nie obchodzono jej jednak tak uroczyście, jak święto Machabeuszów. W domach, na ulicach, w synagodze, pozapalano światła, nawet na pastwiskach rozniecono ognie. Przez większą część dnia był Jezus z uczniami w synagodze. Jadł w domu Łazarza, lecz niewiele. Większą część potraw rozdzielano ubogim, których jest w Tirzie bardzo wiele. Podczas Jego obecności działo się to rozdzielanie bardzo często. ? Po gruzach murów i starych zapadłych wieżach można jeszcze poznać dawną wspaniałość miasta. Zdaje się, że w obręb miasta wchodził wówczas i dom Łazarza, oddalony obecnie o kwadrans drogi od miasta. Widać to z resztek murów i fundamentów. Posiadłość tę otrzymał Łazarz jeszcze od swego ojca. Jak

wszędzie, tak i tu poważają i szanują bardzo Łazarza, jako człowieka bogatego, pobożnego i mądrego. Zachowaniem się swym wyróżnia się on szczególnie od innych ludzi. ? Jest zawsze poważny i mówi niewiele; jeśli mówi, to mówi łagodnie, a przy tym statecznie.
Po skończonych świętach wyruszył Jezus z Tirzy z Łazarzem i uczniami w dalszą podróż do Judei. Szedł tą drogą, którą Józef i Maryja szli do Betlejem; w prawdzie nie tymi samymi ścieżkami, lecz tą samą okolicą przez góry w bok od Samarii. ? Pewnej nocy widziałam, jak wchodzili na wysoką górę. Noc była jasna, łagodna; nad okolicą unosiła się mgła kroplista. Jezus miał przy Sobie około osiemnastu towarzyszy; szli ścieżką po dwóch, jedni z przodu, inni z tyłu, a niektórzy razem z Jezusem. Jezus przystawał często, rozmawiał, lub modlił się; gdyż droga do tego się nadaje. Szli tak przez większą część nocy, a nad ranem odpoczęli i posilili się nieco. Potem szli jeszcze przez góry, na których jest zimne powietrze, nie wstępując po drodze do żadnych miast. Niedaleko Samarii widziałam przy Nim mniej więcej sześciu uczniów, gdy pewien młody Samarytanin rzucił się wśród drogi do nóg Jezusowi i mówił: ?Zbawco ludzkości, który chcesz uwolnić Judeę i przywrócić do dawnego stanu" itd. Mniemał on, iż Chrystus założy jakieś światowe królestwo, dlatego też prosił Go usilnie o przyjęcie i urząd przy Nim. Młodzian ten był sierotą, odziedziczył po ojcu wielki majątek i sprawował w Samarii urząd. Jezus był dlań bardzo uprzejmym, i powiedział mu, że za ponownym przybyciem wskaże mu, co ma czynić; że podoba Mu się jego dobra chęć i pokora, i nie można na to, co mówi, nic zarzucić. Jezus dobrze wiedział, że młodzieniec ten przylgnął do swych bogactw, i wiedziałam, że dopiero wtedy powie mu, co ma czynić, gdy wybierze wszystkich Apostołów, by mu przy tej sposobności dać naukę. Młodzieniec ten przyjdzie w przyszłości jeszcze raz do Jezusa, a to też jest opisane w ewangelii. Wieczór przed szabatem przybyli do gospody pasterskiej, leżącej między dwiema pustyniami, a odległej od Betanii około cztery do pięć godzin. Tu nocowała Maryja i święte niewiasty, gdy przed chrztem podążyły do Jezusa do Betanii. Zebrali się tu pasterze z okolicy, przynosząc podarunki i żywność. Gospoda była przerobiona na miejsce modlitwy, zapalono lampę i wszyscy w tym miejscu pozostali, a Jezus nauczał tu i święcił szabat. W tej samotnej i przykrej drodze był Jezus także na miejscu, gdzie Maryja wśród podróży do Betlejem tak bardzo zmarzła i wnet potem cudownie uczuła się ogrzaną.
Jezus przepędził cały szabat z uczniami wśród pasterzy, którzy byli bardzo uszczęśliwieni i wzruszeni; lecz i Jezus wydawał się swobodniejszym między niewinnymi i prostymi ludźmi. Po szabacie udał się Jezus do Betanii, oddalonej stąd cztery godziny drogi.

Pierwsze święta Wielkanocne w Jerozolimie

Jezus mieszkał w domu Łazarza w Betanii, w tym samym pokoju, gdzie zwykle. Jest to jakby synagoga i modlitewnik domowników; na środku stoi zwykły pulpit, na którym leżą zwoje modlitw i pisma., Sypialnia przytyka do tego pokoju, jest jednak oddzielona.
Na drugi dzień po Jego przybyciu udała się Marta do Jerozolimy do Marii Marka i innych niewiast, aby dać znać, iż Jezus z jej bratem przybędzie do domu Marii Marka. Jezus przybył tam z Łazarzem około południa. Przy obiedzie były Weronika, Joanna Chusa, Zuzanna, uczniowie Jezusa i Jana z Jerozolimy, Jan Marek, synowie Symeona, syn Weroniki, krewni Józefa z Arymatei, ogółem około dziewięciu mężczyzn; Nikodema i Józefa nie było.
Jezus mówił o zbliżaniu się królestwa Bożego, o Swym powołaniu i naśladowaniu,

a nawet wspomniał oględnie o Swej męce.
Dom Jana Marka leży przed miastem na wschodniej stronie naprzeciw góry Oliwnej; idąc tam, nie potrzebował Jezus przechodzić przez miasto. Wieczorem udał się znowu z Łazarzem do Betanii. W Jerozolimie już tu i ówdzie mówiono o Nim, iż nowy prorok z Nazaretu jest w Betanii. Jedni się z tego cieszyli, drugich to gniewało. Po ogrodach i na drodze, prowadzącej na górę Oliwna, stawali tu i ówdzie ludzie, a nawet kilku Faryzeuszów, aby Go zobaczyć, gdy będzie przechodził. Musieli przypadkowo słyszeć, lub w Betanii wybadać, iż przybędzie do miasta. Żaden jednak nie zagadnął Go; niektórzy kryli się trwożliwie poza ploty, i spoglądali za Nim, mówiąc między sobą: „To jest Prorok z Nazaretu, Syn cieśli Józefa."
Było w ogóle wielu ludzi, którzy z powodu nadchodzącego święta pracowali po ogrodach i przy plotach, gdzie wszystko czyszczono i zdobiono, drogi naprawiano, żywopłoty obcinano i związywano. Przechodzili również ze wszystkich stron biedniejsi Żydzi i robotnicy z osłami i narzędziami do Jerozolimy, którzy podczas święta spełniali jako najemnicy roboty w mieście i ogrodach. Takim był także Szymon, który pomagał nieść krzyż Jezusowi.
W dzień później był Jezus znowu w Jerozolimie, a mianowicie w domu Obeda, syna Symeona, w pobliżu świątyni, i w innym domu, zamieszkałym niegdyś przez rodzinę starego Symeona, naprzeciw świątyni. Znalazł tu obfitą zastawę, którą przygotowała i posłała Marta i inne niewiasty. Obecnymi byli uczniowie z Jerozolimy, w liczbie około dziewięciu, i jeszcze inni pobożni mężowie, nie było jednak Nikodema i Józefa z Arymatei. Jezus mówił z miłością i powagą o zbliżaniu się królestwa Bożego. W świątyni jeszcze nie był.
Chodził wszędzie bez najmniejszej obawy, mając na Sobie zwykle długą, tkaną, białą suknię prorocką. Czasami wyglądał bardzo pojedynczo, nie zwracał wcale uwagi na Siebie, i tracono Go łatwo z oczu. Czasami zaś wejrzenie Jego było nadzwyczajne; oblicze jaśniejące i nadnaturalne. Gdy wieczorem powrócił do Betanii, przybyło doń kilku uczniów Jana, a między nimi Saturnin. Ci pozdrowili Go i opowiadali o Janie, iż bardzo mało przychodzi do niego takich, którzy by się chcieli ochrzcić; Herod jednak ma z nim wiele trudności. Nikodem przybył tego wieczora do Łazarza do Betanii i słuchał nauki Jezusa.
Nazajutrz rano udał się Jezus do Szymona, Faryzeusza, który miał w Betanii jakoby gospodę czy też dom dla uroczystych obchodów. Wydał on ucztę, na której zebrali się Nikodem, Łazarz, uczniowie Jana i uczniowie z Jerozolimy; Marta i niewiasty jerozolimskie brały także w uczcie tej udział. Nikodem prawie nic nie mówi w obecności Jezusa; trzyma się z dala i tylko słucha z podziwem. Józef z Arymatei mówi jak myśli, często stawia pytania. Szymon Faryzeusz nie jest złym, lecz dotychczas jeszcze wahającym się, i trzyma stronę Jezusa z przyjaźni dla Łazarza; lecz także i z Faryzeuszami jest na dobrej stopie. Jezus rozprawiał przy tej uczcie wiele o prorokach i o wypełnieniu przepowiedni. Nauczał o cudownym poczęciu się Jana Chrzciciela, jak go Bóg wybawił od rzezi niemowląt, wykonanej z rozkazu Heroda, i jak wystąpił na widownię, przygotowując drogi.
Mówił także, jak mało ludzie zwracają uwagi na wypełnienie się czasów, przy czym rzekł: „Trzydzieści lat dobiega! i któż pamięta jeszcze o tym, oprócz kilku pobożnych, prostodusznych ludzi, iż Trzej Królowie, jak wojownicy ze wschodu z ufnością dziecięcą poszli za gwiazdą, przyszli i szukali nowonarodzonego Króla żydowskiego, i znaleźli biedne dziecko ubogich ludzi? Przez trzy dni tu bawili. Gdyby byli przyszli do książęcego dziecka ze znakomitego rodu, to nie zapomniano by ich tak łatwo!" Nie nadmienił jednak, iż On jest tym Dziecięciem.
W towarzystwie Łazarza i Saturnina nawiedził Jezus kilku ubogich, bogobojnych

chorych ze stanu robotniczego i uleczył około sześciu z nich. Byli to kulawi, cierpiący na puchlinę wodną i zadumę. Rozkazał również uzdrowionym wyjść z domu i usiąść w słońcu. W Betanii nie było zbiegowiska z powodu Jezusa, i podczas tej czynności także zachowali się wszyscy spokojnie. Łazarz, którego tu wielce poważano, przyczynił się do tego, iż ludzie ci zachowali się wzorowo. Wieczorem była uroczystość w synagodze, ponieważ nastąpił pierwszy dzień miesiąca Nizan. Zdaje się, iż było to święto Nowiu, albowiem oświetlenie w szkole było w rodzaju tarczy księżyca, którą pewien mężczyzna, wstawiając do niej podczas modlitwy coraz więcej świateł, zwolna tarczą ową coraz bardziej oświecał.
Na drugi dzień był Jezus z Łazarzem, Saturninem, Obedem i innymi uczniami w świątyni na nabożeństwie. Ofiarowano baranka. Zjawienie się Jezusa w świątyni wywołało między żydami nadzwyczajne wzruszenie. Dziwnym przy tym było, iż każdy krył w sobie własne uczucie, i żaden nie śmiał mówić z drugim o wrażeniu, jakie na nim wywarło zjawienie się Jezusa. Działo się to z dopuszczenia Bożego, aby Zbawicielowi przedłużyć czas działalności; gdyby bowiem się wzajemnie porozumiewali, byłoby wzrastało rozgoryczenie; teraz atoli walczy w niektórych złość i nienawiść ze świętym wzruszeniem, w innych zaś budzi się lekka ciekawość poznać Go bliżej, i starają się za pośrednictwem innych dać się Mu poznać. Był to także dzień postu z powodu śmierci dzieci Aarona.
W domu Łazarza zebrali się uczniowie i wiele innych pobożnych ludzi. W wielkim przysionku, gdzie była katedra, nauczał Jezus w podobny sposób, jak i przedtem, gdy wspominał o Trzech Królach, zwracając ich uwagę na wypadki z dawniejszych czasów, i mówił: „Czyż nie jest właśnie osiemnaście lat temu, jak mały Bachir (zapewne znaczy to tyle, co uczeń), w tak zadziwiający sposób rozprawiał z uczonymi w piśmie, a oni tak na Niego się rozgniewali?" Opowiadał także, o czym mały Bachir nauczał.
Z Obedem, który usługiwał przy świątyni, i z innymi jerozolimskimi uczniami, był Jezus na szabat znowu w świątyni. Stali parami przy innych młodych żydowskich mężczyznach. Jezus miał na Sobie białą, tkaną suknię, pas i biały płaszcz, podobny do tych, jakie noszą Esseńczycy. Było wtedy na Nim jeszcze coś nadzwyczajnego. Odzież Jego odznaczała się szczególniejszą schludnością, i wyglądała bardzo wspaniale, prawdopodobnie dlatego, iż On ją nosił. Na przemian śpiewał wspólne pieśni i modlił się ze zwojów. Byli tu także tacy, którzy przodowali w odmawianiu modlitw. Znowu zdumiewano się nad Nim i podziwiano Go, nic z Nim jednak nie rozmawiając; a nawet między sobą nie mówili o Nim otwarcie. Widziałam jednak, że umysły wielu były nadzwyczaj poruszone. Były trzy nauki, czyli kazania o Izraelitach, o ich wyjściu z Egiptu i o baranku wielkanocnym. Na jednym ołtarzu paliło się kadzidło; kapłana jednak nie było można widzieć, dobrze jednak widać było dym i ogień. Ogień widziało się przez rodzaj kraty, na której było wyrobione coś na kształt baranka wielkanocnego wśród ozdób i promieni; przez to błyszczał ogień. Ołtarz ten stał w pobliżu Miejsca najświętszego, rogi zaś jego zdawały się sięgać do Miejsca najświętszego. Widziałam modlących się Faryzeuszów, którzy czasami nawijali na ramię długą, wąską wstążkę, lub raczej welon.
Mniej więcej około drugiej godziny po południu udał się Jezus z towarzyszami do zabudowania w przedsionku Izraela w świątyni, gdzie zastawiono małą ucztę z owoców i chlebów, posplatanych jak warkocze. Ustanowiono tu jednego człowieka, który miał o wszystkim staranie. Wszystkiego można było kupić lub zamówić w przylegających salach. Cudzoziemcy mieli to prawo. Świątynia była tak wielka, jak całe miasto, wszystkiego można było tam nabyć. — Przy tej uczcie miał Jezus naukę. Gdy mężczyźni odeszli, jadły także niewiasty.

Widziałam również dzisiaj to, o czym dotąd nie wiedziałam: Łazarz sprawował bowiem przy świątyni urząd, coś tak, jak u nas może mieć burmistrz urząd przy kościele; chodził on z puszką i zbierał składkę. Jezus z Swymi pozostał w świątyni całe popołudnie, i nie pierwej, jak o dziewiątej godzinie powrócił do Betanii. Podczas tego szabatu paliło się wielkie mnóstwo lamp i świateł w świątyni.
Maryja i inne święte niewiasty odjechały z Kafarnaum do Jerozolimy. Dążą ku Nazaretowi, mimo góry Tabor i przez Samarię. Z okolicy góry Tabor przyłączają się do nich jeszcze inne niewiasty. Uczniowie galilejscy idą naprzód, a parobcy z pakunkami postępują z tyłu. Z uczniami jest Piotr, Andrzej i brat przyrodni Jonatan, synowie Zebedeusza, synowie Marii Kleofasowej, Natanael Chased i Natanael oblubieniec. Czwartego Nizan spędził Jezus całe rano z dwudziestu uczniami w świątyni. Później nauczał w domu Marii Markowej i przekąsił nieco. Potem był w Betanii u Szymona Faryzeusza z Łazarzem. Przeglądano już teraz wiele baranów. Jezus był powtórnie w świątyni i nauczał popołudniu w domu Józefa z Arymatei. Dom ten leży w pobliżu domu Jana Marka. Przytyka do niego pracownia kamieniarska. Okolica ta jest nieco oddalona, i Faryzeusze rzadko tu przychodzą; teraz jeszcze nikt nie lęka się przystąpić do Jezusa, albowiem nienawiść ku Niemu jeszcze nie wybuchła jawnie.
Jezus okazuje się coraz swobodniejszym i śmielszym w Jerozolimie i świątyni. Wysunął się z Obedem naprzód między ołtarzem ofiarnym a świątynią, gdzie miano naukę dla kapłanów o Święcie Wielkanocnym i jego obrzędach. Uczniowie Jego zatrzymali się w przedsionku Izraela. Faryzeusze gniewali się bardzo, że go tu widzieli. Rozmawiał także z ludźmi na ulicy.
Coraz to więcej ludu napływa do Jerozolimy, szczególnie robotników, najemników, sług i handlarzy z żywnością. Porozbijano naokoło miasta na wolnych miejscach, bardzo wiele chat i namiotów, aby mnóstwo gości, przybyłych na Wielkanoc, umieścić. Przyprowadzono również do miasta wiele baranów i innego bydła, i teraz już wyszukiwano baranki wielkanocne. Także wielu pogan idzie na święta do miasta.
W Betanii uczy Jezus i uzdrawia publicznie. Przyniesiono Mu także obcych chorych. Z okolicy Hebron przybyli do Niego krewni Zachariasza, aby Go do siebie zaprosić.
Potem poszedł Jezus znowu do świątyni, a wieczorem, gdy po nabożeństwie kapłani wyszli ze świątyni, w miejscu, gdzie przedtem stał z uczniami, nauczał ich i innych obecnych. Mówił o bliskości Królestwa Bożego, o Świętach Wielkanocnych, o bliskim spełnieniu się wszystkich proroctw i przeobrażeń i samym baranku wielkanocnym. Mowa Jego była tak surową i ostrą, że kilku kapłanów, którzy jeszcze krzątali się tu i ówdzie, osłupiało, słysząc Jego słowa, a niechęć ku Niemu wzbudziła się w ich sercu. Potem poszedł Jezus do Betanii, a stamtąd udał się nocą z ludźmi z Hebron i kilku uczniami ku Hebron, oddalonemu stąd o cztery godziny drogi.
W świątyni zajmują się teraz z pośpiechem przygotowaniami na uroczystość i zmieniają znacznie wewnętrzne urządzenie. Otwierają przejścia i sale, usuwają przegrody i parawany. Do ołtarza można teraz dojść z wielu stron; wszystko ma całkiem inny wygląd.
W drodze ku Hebron przechodził Jezus z uczniami i krewnymi Zachariasza między Jerozolimą a Betlejem. Iść trzeba było najwyżej pięć godzin. Przerzedłszy przez Jutę do pobliskiego Hebron, nauczał tam Jezus bez przeszkody i uzdrowił wielką liczbę ludzi. Na szabat powrócił do Betanii. Droga wiodła przez wysokie góry, na których słońce silnie dopiekało; dzień był upalny. Uczniowie, którzy przybyli tu od Jana do Jezusa, odeszli na powrót do Jana.
Przybywszy w szabat do świątyni, wszedł Jezus z Obedem aż do przysionka,

gdzie stała katedra do nauczania; z niej to Jezus później także nauczał. Kapłani i Lewici zajęli siedzenia wokół katedry, z której głoszono naukę o Świętach Wielkanocnych. Pojawienie się Jezusa wywołało wielkie przerażenie wśród obecnych, które wzmogło się jeszcze, gdy Jezus zaczął stawiać poszczególne pytania i zarzuty, a nikt nie umiał na nie odpowiedzieć. Między innymi mówił Jezus, że zbliża się czas, w którym pojawi się pierwowzór baranka wielkanocnego, a wtenczas straci znaczenie swe ta świątynia, jak i nabożeństwa w niej obchodzone. Mówił to przenośnie, a jednak tak wyraźnie, że żywo stanęło mi na pamięci to miejsce w hymnie „Pange lingua," gdzie to napisane: et antiquum documentum novo cedat ritui. Gdy Go zapytywano, skąd to wie, odpowiedział, że Ojciec Jego powiedział Mu to, nie objaśniał jednak, kogo rozumie przez Ojca. Słowem, wszystko mówił tylko ogólnie. Faryzeusze, źli, a jednak pełni podziwu, nie śmieli przeciwko Niemu wystąpić. Wprawdzie do tej części świątyni nie wolno było wchodzić niepowołanym, ale Jezus wszedł tu jako prorok. W ostatnim roku Swej wędrówki doczesnej, nauczał tutaj sam. Po szabacie poszedł Jezus do Betanii. Dotychczas nie widziałam jeszcze, by rozmawiał z „cichą Marią." Sądzę, że zbliża się już kres jej życia, i że jakaś zmiana z nią zaszła. Leży ona na ziemi na ciemnych kocach, podtrzymywana przez służebne; popadła w pewien rodzaj omdlenia. Zdaje się, że żyje teraz więcej życiem rzeczywistym i że jeszcze na ziemi czekają ją cierpienia. Dotychczas była duchem gdzie indziej, nie wiedząc nic o tym świecie. Teraz jednak więcej zdaje sobie sprawę z tego, co się w koło niej dzieje; zapewne wie teraz, że ten Jezus, przebywający w Betanii, żyjący w jej pobliżu, jest tym samym, który musi później tak strasznie cierpieć. Przy końcu życia odczuje ona jeszcze cieleśnie wszystkie cierpienia przez współczucie, a potem umrze.
W nocy z soboty na niedzielę odwiedził Jezus „cichą Marię" i długo z nią rozmawiał. Podczas rozmowy Maria jużto siedziała na posłaniu, jużto chodziła po pokoju. Jest teraz całkiem przy zdrowych zmysłach, rozróżnia życie teraźniejsze od pozagrobowego, wie, że Jezus jest Zbawicielem i Barankiem wielkanocnym i że tak straszne czekają Go cierpienia. Dręczy ją z tego powodu niewypowiedziany smutek, a świat cały wydaje jej się ciemną, duszącą zmorą. Szczególnie zasmuca ją przewidywana naprzód niewdzięczność ludzka. Jezus rozmawiał z nią długo o bliskości królestwa Bożego, o Swoich przyszłych cierpieniach, a pobłogosławiwszy ją, wyszedł. Maria wkrótce pożegna się z tym światem. Jest teraz nadzwyczaj piękną, smukłą, białą jak śnieg i prawie przezroczystą; ręce ma jak z kości słoniowej, i smukłe, długie palce.
Rano uzdrowił Jezus w Betanii publicznie wielu chorych, których umyślnie tu przyniesiono; byli między nimi chromi i ślepi, a niektórzy przybyli z obcych stron na obchód świąteczny. Przyszło także do Jezusa kilku mężów z świątyni, chcąc Go pociągnąć do odpowiedzialności za Jego postępowanie, i zapytywali Go, kto Go upoważnił do tego, iż wczoraj w świątyni wtrącał Swoje zdanie podczas nauki. Jezus odpowiedział im na to surowo i mówił znowu o Swoim Ojcu. Faryzeusze nie ośmielili się przeciw Niemu wystąpić, czuli wobec Niego obawę i nie wiedzieli, jak sobie z Nim postępować. Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w świątyni. Obecnie przybyli już tu wszyscy uczniowie galilejscy, którzy byli obecni na godach w Kanie. Maryja i święte niewiasty mieszkają u Marii Marka. Łazarz kazał zakupić mnóstwo wybranych jagniąt, zabić je i rozdzielić między ubogich najemników i robotników.

Jezus wypędza kupczących z przedsionka świątyni. Uczta Wielkanocna Śmierć „cichej Marii."

Przyszedłszy ze wszystkimi uczniami do świątyni, ujrzał Jezus w przysionku, przeznaczonym na modlitwę, mnóstwo stołów, a za nimi kupców sprzedających jarzyny, ptaki, jagnięta i różne przedmioty pożywne. Jezus w tonie pełnym miłości i uprzejmości kazał im ustąpić stąd i cofnąć się aż na dziedziniec, przeznaczony dla pogan, przedstawiając im, że ubliża to powadze świątyni, a bek jagniąt i ryk bydła przeszkadza modlącym się. Sam z uczniami pomógł kupcom przenieść stoły i towary i pokazał im, gdzie mają je ustawić.
W dniu tym uleczył Jezus wielu obcych przybyłych do Jerozolimy, szczególnie robotników, którzy mieszkali w pobliżu Wieczernika, u wzgórza Syjon. — Ogromne tłumy ludu zeszły się do Jerozolimy. Dokoła miasta powstał cały las domków i namiotów. Na wielkich placach stoją budynki, tworząc długie ulice, w których są zapasy wszystkiego, cokolwiek potrzebnym jest do zbudowania i urządzenia namiotu, oraz do spożycia baranka Wielkanocnego. W tych ogromnych magazynach częścią sprzedają na własność żądane przedmioty, częścią wypożyczają tylko za pewnym wynagrodzeniem na czas świąt. Gromady najemników i biedaków z całej Palestyny zajęte są roznoszeniem towarów, lub rozbijaniem namiotów. Już na długi czas przedtem przygotowywali miejsce w Jerozolimie i okolicy, uprzątali przeszkody, wycinali zarośla, torowali drogi, równali i ogradzali miejsca na składy, urządzali targowiska i sklepy. Również wszystkie drogi i trudniejsze przejścia w kraju poprawiali na kilka tygodni przedtem. Wszystkie te prace miały związek duchowy z barankiem Wielkanocnym, podobnie jak przygotowywanie drogi Panu przez Jana Chrzciciela miało związek z prawdziwym Barankiem Bożym.
Niedługo potem był Jezus znowu z uczniami w świątyni. Z powodu, że wkrótce miało się odbywać, zabijanie Baranka wielkanocnego, były wszystkie wejścia do świątyni otwarte, a z tego skorzystali znowu kupcy i zastawili swe stoły w przysionku dla modlących się. Jezus więc po raz drugi kazał im ustąpić i usunąć stoły. Napotykał większy opór i dlatego bezwzględniej postępował niż pierwszym razem. Uczniowie zabrali się sami do opróżniania przysionka; przeciwny jednak temu zuchwały tłum zaczął stawiać opór wśród wrzasku i miotania się przeciw Niemu, tak, że Jezus zmuszony był sam własnoręcznie jeden stół usunąć. Nie pomógł nic opór tłumu. Wkrótce cała przestrzeń opróżniła się, a kupców wypędzono aż w najdalsze podwórze. Wypędzając, ostrzegł ich Jezus, że dotychczas użył dwa razy środków łagodnych, lecz jeśli jeszcze raz zastanie ich tutaj, natenczas użyje przemocy. Najzuchwalsi z nich odgrażali się, mówiąc: co sobie ten Galilejczyk myśli, ten uczeń z Nazaretu; nie boimy się Go wcale. Potem zaczęło się wyrzucanie ich. Były przy tym obecne tłumy ludzi, patrzące z podziwem na Jezusa. Pobożni Żydzi przyznawali Mu słuszność i z oddalenia przesyłali Mu pochwały. Gdzieniegdzie dawały się słyszeć głosy: „Oto prorok z Nazaretu!” Faryzeuszów gniewało to i wstydziło; już parę dni przedtem kazali oni po cichu rozgłosić między ludem napomnienie, aby podczas świąt nikt nie przyłączał się do cudzoziemca, nie szedł za Nim i nie rozgłaszał o Nim żadnych wieści. Mimo tego lud zwraca na Niego coraz baczniejszą uwagę; między zebranymi tłumami wielu jest takich, którzy już słyszeli Jego nauki, lub nawet Jego mocą uzyskali zdrowie.
Wychodząc ze świątyni uzdrowił Jezus na podwórzu chromego, wzywającego Jego pomocy; uzdrowiony wszedł natychmiast do świątyni, głosząc radośnie o Jezusie i wywołał wielkie wrażenie.
Jan Chrzciciel nie przybędzie na święta do Jerozolimy. Nie jest on wcale

podobnym do żydów, spełniających tylko literę Zakonu, ani też jak inni ludzie. Można by go nazwać głosem odzianym w ciało. Zbiega się do niego znowu wiele ludzi do chrztu, gdyż mnóstwo ludu, idąc na święta do Jerozolimy, także do niego wstępuje.
Wieczorem zapanowała cisza w całej Jerozolimie. Po domach zajmowano się uprzątaniem wszelkiego kwasu i pieczeniem chleba przaśnego. Wszelkie sprzęty okrywano i zasłaniano. To samo czyniono również w domu Łazarza, na górze Syjon, gdzie Jezus miał ze Swymi uczniami spożywać baranka wielkanocnego. Jezus był przy tym obecny, kierował wszystkim i dawał stosowne nauki. Nie postępowano tu przy tym tak drobiazgowo, jak to czynili inni Żydzi. Jezus objaśniał obecnych, co te czynności wyobrażają, jak należy je wykonywać i jakie nierozumne dodatki poczynili w tym Faryzeusze.
Na drugi dzień nie poszedł Jezus do świątyni, lecz udał się do Betanii. Do świątyni wcisnęła się znowu wielka liczba kupczących; widząc to, pomyślałam sobie, że źle by na tym wyszli, gdyby tak Jezus się teraz pojawił. Po południu odbywało się w świątyni zabijanie baranków wielkanocnych; czynność tę spełniano w porządku i z nieopisaną zręcznością. Każdy przyniósł na plecach swego baranka i stawał w rzędzie, a dla każdego było dosyć miejsca. Przeznaczone były dla nich trzy podwórza koło ołtarza; tylko między ołtarzem a świątynią nie stał nikt. Przed tymi, którzy zabijali baranki, stały wygodne podstawki i oparcia; stali oni tak blisko siebie, że jeden drugiego obryzgiwał krwią zabijanych baranków; to też suknie ich były całe skrwawione. Od nich aż do ołtarza stali rzędami kapłani, odbierali naczynia z krwią, a oddawali próżne. Żydzi mieli właściwy sobie sposób wyjmowania wnętrzności z baranków; zabitego baranka ubijali i ugniatali — przy czym najbliżej stojący pomagał trzymać jagnię — a potem za jednym lekkim pociągnięciem wydobywali wnętrzności. Obciąganie skóry odbywało się bardzo szybko; poluzowawszy w jednym miejscu nieco skórę, przymocowywali ją do okrągłego kija, który mieli przy sobie, poczym zawiesili baranka z przodu na szyi i obracali obiema rękami patyk, tak że skóra owijała się na niego. Około wieczora było już zabijanie baranków ukończone; na niebie widziałam krwawą zorzę wieczorną.
Łazarz, Obed i Saturnin przynieśli do zabicia trzy baranki, przeznaczone dla Jezusa i Jego przyjaciół. Uczta odbywa się w domu Łazarza na górze Syjon. Był to dom obszerny, o dwóch skrzydłach. W sali, gdzie odbywała się uczta, był zbudowany piec do pieczenia, jednak nie taki, jak ognisko w Wieczerniku. Był o wiele wyższym, podobnie jak ogniska w domu Anny i Maryi, i w Kanie. W grubym prostopadłym murze były z góry porobione otwory, w które wstawiano baranka. Baranek miał nogi rozpięte na drzewie i wyglądał jak ukrzyżowany.
Sala była pięknie przyozdobiona. Przy stole, który kształtem bardzo krzyż przypominał, siedzieli biesiadnicy w trzech oddzielnych grupach. Łazarz siedział u góry przy krótszym ramieniu, a przed nim stało wiele mis, napełnionych gorzkimi ziołami. Baranki wielkanocne stały w miejscach, jak je wskazuje podany rysunek; pojedyncze imiona wskazują, gdzie kto siedział. Koło Jezusa stali krewni i uczniowie z Galilei, koło Obeda i Łazarza uczniowie jerozolimscy, a koło Saturnina uczniowie Jana. Wszystkich razem było więcej jak trzydzieści osób.
Uczta ta Wielkanocna odbywała się inaczej, jak ostatnia uczta Wielkanocna Jezusowa. Trzymano się tu więcej rytuału żydowskiego; wszyscy byli przepasani, trzymali kije w ręku, a jedli bardzo prędko. Przy tamtej zaś miał Jezus dwa kije, złożone na krzyż. Śpiewano przy tym psalmy i spożywano szybko całego baranka wielkanocnego stojąc, a potem dopiero zasiadano do stołu. Inaczej to się jednak odbywało, jak u żydów. Jezus tłumaczył im przyczynę tego, toteż opuszczali oni wiele zwyczajów, wprowadzonych przez Faryzeuszów. Jezus rozebrał trzy baranki

i usługiwał innym przy stole, mówiąc, że na dzisiaj chce być sługą dla innych. Siedziano późno w noc przy uczcie, przeplatając ją śpiewem i modlitwami. Ponura cisza panowała dziś w Jerozolimie. Żydzi, nie zajmujący się zabijaniem baranków, siedzieli po domach, ozdobionych ciemną, świeżą zielenią. Wszystkie te tłumy ludzi zajęte były po zabiciu baranków robotą wewnątrz domu, a zachowywano się tak cicho, że aż robiło to na mnie przygnębiające wrażenie. Dla obcych, którzy obozują poza bramami miasta, było osobne miejsce dla pieczenia baranków wielkanocnych. W wielu miejscach w obrębie miasta i poza miastem urządzone były niskie murki, tak szerokie, że można było chodzić po wierzchu, a w murach tych zrobione były piece, jeden koło drugiego. Opodal mieszkał dozorca, który uważał na wszystko, i za niewielkim wynagrodzeniem dostarczał potrzebnych rzeczy. Przy tych piecach gotowali i piekli przechodnie i obcy nie tylko w tym czasie, ale i podczas innych świąt. W świątyni trwało aż do nocy palenie tłuszczu z baranka wielkanocnego, potem po pierwszej wigilii nocnej oczyszczono ołtarz, a z brzaskiem dnia otwierano wszystkie bramy.
Jezus przepędził noc z uczniami w domu Łazarza na górze Syjon, przeważnie na modlitwie, mało tylko snu zażywając; uczniowie z Galilei spali w przylegających zabudowaniach. Z brzaskiem dnia wyruszyli wszyscy do świątyni, oświetlonej mnóstwem lamp. Ze wszystkich stron ciągły już gromady ludzi, niosąc ofiary. Jezus zatrzymał się z uczniami na jednym z podwórzy i nauczał. Wielka liczba kupczących zebrała się znowu tutaj, zajmując przestrzeń aż do miejsca, przeznaczonego dla modlącego się ludu i dla niewiast Gdy coraz więcej ich przybywało, rozkazał Jezus im wszystkim wynieść się stąd. Kupcy opierali się Mu, a nawet wezwali na pomoc strażników, stojących w pobliżu; ci jednak nie śmieli sami nic przedsięwziąć i donieśli o tym „Radzie." Tymczasem, gdy kupcy wciąż zuchwale stawiali opór, wyjął Jezus z zanadrza postronek, skręcony z cienkich włókien, przesunął na dół pierścień opasujący go, tak, że z postronka zrobił się bicz, złożony z mnóstwa cienkich sznureczków. Tak uzbrojony, zaczął wyganiać kupczących, przewracając ich stoły i pędząc przed sobą opornych. Z obu stron Jego szli uczniowie, usuwając wszystkich z drogi. Na to nadeszło wielu kapłanów z „Rady", zapytując Go, kto Mu dał prawo do takiego postępowania? Jezus odrzekł im na to, że chociaż ustąpiła świętość z tej świątyni, a ona sama zbliża się ku upadkowi, jednak jest zawsze miejscem poświęconym i zbornym modlitw tylu ludzi sprawiedliwych; niema więc tu miejsca dla lichwy, oszukaństwa i upadlającego kramarstwa. Ponieważ mówił, że postępuje tak na rozkaz Ojca Swego, więc zapytywali Go kapłani, kto jest Jego Ojcem, a Jezus odrzekł im na to: „Nie jest teraz pora objaśniać wam to, zresztą nie byłoby to dla was zrozumiałym." Z tymi słowy odwrócił się od nich i dalej wypędzał kupczących ze świątyni. Wraz z innymi przybyły do świątyni dwa oddziały żołnierzy.
Kapłani nie odważyli się wystąpić przeciw Jezusowi, a zresztą i sami wstydzili się tego nieporządku. Lud licznie zgromadzony, przyznawał słuszność prorokowi, a żołnierze musieli nawet czynnie pomagać do usunięcia stołów i wyniesienia towarów. Tak wypędził Jezus kupczących z pomocą uczniów aż na najdalszy dziedziniec. Pozwolił zostać tylko niektórym skromnie się zachowującym, którzy sprzedawali gołębie, małe placki i inne przekąski, i dlatego potrzebni byli w celach, zrobionych w murach, które otaczały podwórze. Następnie udał się Jezus wraz ze Swoimi na dziedziniec Izraela. Działo się to mniej więcej około godziny siódmej lub ósmej rano.
Wieczorem tegoż dnia wyruszyła procesja w dolinę Cedron, aby zżąć snopy pierwocin. W kilka dni potem uzdrowił Jezus na dziedzińcu świątyni około dziesięciu chromych i niemych, co rozgłosiło się szeroko, gdyż uzdrowieni wszędzie objawiali swą radość i wdzięczność. Pociągano Go za to znowu do

odpowiedzialności, lecz Jezus ostrą dał im odprawę, a lud uwielbiał Go. Po nabożeństwie przysłuchiwał się Jezus z uczniami nauce, głoszonej w jednej ze sali świątyni. Wykładano jedną z ksiąg Mojżesza. Jezus stawiał często zarzuty, co było dozwolonym, gdyż był to rodzaj szkoły, w której można było dyskutować; wkrótce zmusił wszystkich do milczenia i tłumaczył czytaną księgę w sposób zupełnie inny.
W tym czasie nie widział się Jezus wcale z Matką Swą, która przebywała wciąż u Marii Marka i przepędzała dnie całe na modlitwie, w trosce i we łzach z powodu rozgłosu, jaki wywoływało postępowanie Jezusa. Szabat odprawił Jezus u Łazarza w Betanii, gdzie udał się po wrzawie, jaka powstała skutkiem Jego uzdrowień w świątyni. Po szabacie przybyli Faryzeusze do domu Marii Marka w Jerozolimie, szukając za Jezusem, którego chcieli pojmać. Nie znalazłszy Go tam, rozkazali ostro Jego Matce i innym świętym niewiastom, jako Jego zwolennikom, opuścić miasto. Niewiasty wielce tym zasmucone, pospieszyły z płaczem do Betanii do Marty. Zalana łzami, weszła Maria do izby, gdzie Marta pielęgnowała chorą swą siostrę, „cichą Marię." Biedna chora żyła już teraz zupełnie życiem rzeczywistym i widziała obecnie spełnianie się tego wszystkiego, co przedtem duchem przewidywała. Nie mogąc znieść dłużej brzemienia smutku, umarła w obecności Maryi, Marii Kleofy, Marty i innych niewiast.
Mimo zapowiedzianego prześladowania, przybył Nikodem w tych dniach za pośrednictwem Łazarza do Jezusa, a Ten spoczywając przy nim na ziemi przez całą noc go nauczał. Przed nadejściem dnia poszedł Jezus z Nikodemem do Jerozolimy do domu Łazarza na Syjonie. Tu przybył do Niego także Józef z Arymatei. Rozmawiając z Nim, oświadczyli oni z pokorą, iż uznają to, że On jest czymś więcej, niż zwykłym człowiekiem, i ślubowali służyć Mu wiernie aż do końca. Prosili Go, aby zawsze obdarzał ich Swą miłością, Jezus zaś polecił im, aby byli ostrożnymi w objawach wierności ku Niemu i nie narażali się władzom. Powoli zeszli się wszyscy uczniowie, którzy pożywali z Nim Baranka Wielkanocnego, a Jezus dawał im stosowne nauki i polecenia na czas najbliższy. Podając sobie ręce przy rozstaniu, płakali, ocierając łzy wąską chustą, używaną do okrywania głowy.

OD KOŃCA PIERWSZYCH ŚWIAT WIELKANOCNYCH AŻ DO NAWRÓCENIA SAMARYTANKI PRZY STUDNI JAKUBOWEJ

List króla Abgara

Betanii, gdzie przebywał czas jakiś w ukryciu, udał się Jezus na miejsce chrztu w okolicy Ono. Osobni dozorcy strzegli tego miejsca i urządzenia do chrztu. Wkrótce zebrali się koło Jezusa uczniowie, a tłumy ludu napływały zewsząd. Pewnego razu nauczał Jezus; słuchacze stali w koło, lub siedzieli na drewnianych siedzeniach, wtem nadjechał na wielbłądzie jakiś cudzoziemiec w towarzystwie sześciu ludzi jadących na mułach i zatrzymał się w pewnym oddaleniu od miejsca nauczania, kędy stały namioty. Był to poseł chorego króla Abgara, wiozący od niego Jezusowi podarunki i list, w którym Abgar prosił Jezusa, aby przybył do Edessy i uleczył go. Abgar chorował na owrzodzenie, które dotknęło jego nogi, tak, że kulał. Podróżni opowiadali mu o cudach Jezusa, o świadectwie Jana, o rozgoryczeniu żydów przeciw Jezusowi podczas ostatnich świąt Wielkanocnych, i to wzbudziło w nim pragnienie, aby Jezus go uzdrowił.
Młody człowiek, który przyniósł Jezusowi list od Abgara, umiał malować i miał polecenie przywieźć przynajmniej wizerunek Jezusa, w razie, gdyby Jezus nie

chciał przyjść. Widziałam, jak ów człowiek daremnie usiłował do Jezusa się dostać; próbował to z tej, to z owej strony przedrzeć się przez tłumy ludzi, aby przysłuchać się nauce i zarazem odmalować wizerunek Jezusa. Dopiero Jezus rzekł do jednego z uczniów, aby zrobił miejsce temu człowiekowi, który chodzi dokoła i nie może znaleźć przejścia, i zaprowadził go na stojące w pobliżu siedzenie. Uczeń usadowił nie tylko posła, ale i towarzyszy jego w pobliżu Jezusa, tak, że mogli Go dobrze widzieć i słyszeć; mieli oni ze sobą dary, składające się z drogich materii, złotych blaszek i pięknych jagniąt.
Posłaniec, zadowolony, że ujrzał wreszcie Jezusa, rozłożył zaraz na kolanach przyrządy malarskie, spoglądał z podziwem i z uwagą na Jezusa i rozpoczął pracę. Miał przed sobą białą tabliczkę, jakoby z bukszpanu. Najpierw odznaczył na tabliczce rylcem zarys głowy i brody Jezusa, bez szyi. Następnie zdawało się, jakoby posmarował tabliczkę woskiem i wyciskał w niej formy. Potem znowu rozmaicie kreślił rylcem, niby cętkując na tabliczce, potem znowu zacierał, i tak pracował długo, nie mogąc przyjść do ładu. Ile razy spojrzał na Jezusa, dawało się, że zdumienie go ogarnia, i że znowu musi zaczynać robotę na nowo. Łukasz malował w inny sposób i używał do malowania pędzla.
Obraz tego męża wydawał mi się częścią wypukły, tak iż go można było za dotknięciem odczuć.
Jezus nauczał jeszcze dłuższy czas, a potem kazał przez jednego z uczniów owemu mężowi zbliżyć się i spełnić swe posłannictwo. Poseł, wstawszy z siedzenia, zbliżył się ku Jezusowi, a za nim szli słudzy, niosący podarunki i jagnięta. Miał on na sobie krótkie suknie bez płaszcza, podobne do ubioru jednego z Trzech Króli Na lewym ramieniu miał zawieszony na rzemieniu dopiero co zrobiony obraz w kształcie serca, jakoby tarczę, a w prawej ręce miał list króla. Zbliżywszy się, upadł na kolana i oddał Jezusowi głęboki pokłon, co uczynili podobnież i słudzy, a następnie rzekł: „Niewolnikiem Twoim jest sługa Abgara, króla Edessy, który będąc chorym, posyła Ci ten list i prosi o przyjęcie tych darów." Gdy to mówił, przybliżyli się niewolnicy z darami. Jezus odrzekł, że podoba Mu się życzliwość jego pana i rozkazał uczniom odebrać podarki, a następnie rozdzielić je najuboższym z pomiędzy obecnych. Następnie otworzył list i przeczytał go. Przypominam sobie, że między innymi było tam napisane: „Wiem, że możesz nawet umarłych wskrzeszać, przybądź więc do mnie i ulecz mnie." List wyglądał tak, jak gdyby strona zapisana była z czegoś sztywniejszego, obłożonego w koło czymś podobnym do płótna, skóry, lub jedwabiu. Widziałam, iż z boku wisiała nitka.
Przeczytawszy list, obrócił go Jezus na drugą stronę i pisał na niej grubym, rylcem, jaki wyciągnął z Swej sukni, wysunąwszy coś z niego, kilka wyrazów dość wielkimi literami i list na powrót zawinął. Następnie Kazał Sobie dać wody, umył twarz i przycisnął miękką okładkę listu do twarzy, a potem oddał ją posłowi, który przyłożył ją do obrazu. Gdy ją odjął, ujrzał, że obraz stał się teraz wiernym wizerunkiem Jezusa. Malarz, pełen radości, ukazał obraz, zawieszony na rzemykach, wszystkim obecnym, a upadłszy do nóg Jezusowi, wybierał się następnie zaraz w drogę z powrotem. Niektórzy ze sług jednak pozostali i poszli za Jezusem, który po tej nauce udał się przez Jordan na drugie miejsce chrztu Jana, które tenże opuścił. Tu dali się oni ochrzcić.
Widziałam, iż poseł króla Abgara, wracając do domu, nocował niedaleko jakiegoś miasta, obok długich, kamiennych budowli, jakoby cegielń. Na drugi dzień raniutko przybyło tam kilku robotników, mówiąc, że widzieli z daleka jakieś jasne światło, jak gdyby pożar, i że musiało się z obrazem stać coś nadzwyczajnego. Wkrótce powstało liczne zbiegowisko. Malarz pokazał im obraz i wtedy ujrzał, że i na tkaninie, której dotknął się Jezus, odbity był wizerunek Jezusa. Abgar wyszedł

ogrodami naprzeciw swemu posłańcowi. Ujrzawszy wizerunek i przeczytawszy list Jezusa, wzruszył się nadzwyczajnie. Od tego czasu zmienił swój żywot i oddalił wielką liczbę kobiet, z którymi dotąd miał grzeszne stosunki.
Widziałam niegdyś, jak po śmierci syna tego króla, gdy zły następca zasiadł na tronie, obraz ten, który był wystawiony na publiczny widok, przez jednego pobożnego biskupa został zamurowany cegłami wraz z płonącą lampą. Po długim czasie odkryto go znowu, gdyż obraz ów odbił się z czasem na zasłaniającym go kamieniu.

Jezus w granicach Sydonu i Tyru

Z Ono udał się Jezus z uczniami na środkowe miejsce chrztu powyżej Betabary naprzeciw Gilgal i kazał tu chrzcić Andrzejowi, Saturninowi, Piotrowi i Jakubowi. Gromadziło się tu na przemian mnóstwo ludzi. Ów napływ narodu zwrócił znowu uwagę Faryzeuszów. Rozesłali więc listy do przełożonych wszystkich synagog w kraju z poleceniem, aby im Jezusa wydano, gdziekolwiek Go znajdą, a uczniów schwytano, wybadano co do nauki Jezusa i skarcono. Jezus jednak opuścił miejsce chrztu w towarzystwie kilku uczniów i podążył przez Samarię i Galileę w granice Tyru. Inni uczniowie rozproszyli się i wrócili do swoich miejsc rodzinnych. W tym samym czasie kazał Herod żołnierzom dostawić Jana do Kallirroe, gdzie trzymał go przez sześć tygodni uwięzionego w jednej z piwnic zamkowych, a potem znowu wypuścił na wolność.
Podczas gdy Jezus, idąc przez Samarię, przechodził z kilku uczniami przez, pole Ezdrelon, powracał właśnie Bartłomiej od chrztu Jana do miejsca rodzinnego Dabbeset i spotkał się tu z uczniami. Andrzej z wielkim zapałem i uwielbieniem opowiadał mu o Panu. Bartłomiej słuchał wszystkiego z radością i uszanowaniem, a Andrzej, który pouczonych mężów bardzo chętnie polecał na uczniów, zbliżył się do Jezusa i przedstawił Mu, aby wezwał Bartłomieja na ucznia, bo ten chętnie pójdzie za Nim. Gdy więc Bartłomiej przechodził koło Jezusa, pokazał Mu go Andrzej, a Jezus, patrząc na niego, rzekł Andrzejowi: „Znam go; pójdzie on za Mną. Widzę w nim wiele dobrego i w
swoim czasie powołam go.” W dalszej drodze spotkał się Bartłomiej z Tomaszem, rozmawiał z nim o Jezusie i starał się usposobić go przychylnie dla Niego. Bartłomiej mieszkał w Dabbeset niedaleko Ptolomaidy, i był z zawodu pisarzem. Podczas tej spiesznej podróży znosił Jezus wielki niedostatek. Widziałam, jak Saturnin, lub któryś inny z uczniów często przynosił chleb w koszyku, a Jezus rozmiękczał w wodzie twarde skórki, aby móc je jeść.
W Tyrze zamieszkał Jezus w gospodzie, położonej przy bramie, znajdującej się od strony kraju. Jezus szedł dotąd przez wysoki grzbiet górski. Tyr, bardzo wielkie miasto, leży tak stromo na górze, że, gdy się idzie z góry, robi ono wrażenie, jak gdyby się miało zsunąć na dół. Do miasta nie wchodził Jezus, trzymał się tylko zewnątrz murów, gdzie niewiele było ludzi. Gospoda zrobiona była w grubych murach, ponad które prowadziła droga. Jezus wstępował tylko gdzie niegdzie do domków ubogich ludzi, położonych przy murach; miał na Sobie brązową szatę i biały wełniany płaszcz.
Saturnin i jeszcze jakiś uczeń przybyli razem z Jezusem do Tyru. Piotr, Andrzej, Jakób Młodszy, Tadeusz, Natanael Chasyd i wszyscy inni uczniowie, którzy byli z Jezusem na godach w Kanie, przybyli tam dopiero później, podróżując pojedynczo, i zeszli się z Jezusem w żydowskim domu zbornym, położonym w innej stronie Tyru, do którego prowadziła szeroka, drzewami wysadzona grobla. — Do tego domu, połączonego ze szkołą, należał wielki ogród kąpielowy, sięgający aż do wody, oddzielający tę część miasta od stałego

lądu. Ogród ten otoczony był murem, a prócz tego wewnątrz żywopłotem, utworzonym z krzaków wycinanych w najrozmaitsze figury. W środku była obszerna cysterna kąpielowa, do której dopływała woda źródlana, otoczona otwartą halą z kolumnami, krużgankami i małymi komnatami. W środku cysterny wznosił się słup opatrzony schodami i rękojeściami tak, że można było zejść do wody na dowolną głębokość. Miejsce to zamieszkiwali starzy żydzi, którzy pochodzili od jakiegoś pogardzanego szczepu, czy też sekty, ale byli dobrymi i pobożnymi ludźmi.
Wzruszający to był widok, jak Jezus witał przybyłych uczniów. Każdemu po kolei podawał rękę, a oni przebywając się z Nim swobodnie, otaczali Go czcią, uważając Go jako nadzwyczajnego, nadnaturalnego człowieka. Cieszyli się niewypowiedzianie, że widzą Go znowu. Jezus nauczał ich długo, a oni znowu opowiadali o swoich wypadkach. Następnie spożyli razem ucztę, składającą się z ptaków, owoców, miodu i ryb, które uczniowie ze sobą przynieśli. Jak uczniowie opowiadali, pociągali ich Faryzeusze częścią w Jerozolimie, częścią w Gennabris do odpowiedzialności i zmuszali ich zdawać wobec licznego zgromadzenia objaśnienia co do osoby Jezusa, Jego nauki i zamiarów, jak również co do ich obcowania z Nim. Nieraz narażeni byli nawet przez to na różne przykrości. Piotrowi, Andrzejowi i Janowi skrępowano nawet raz ręce, oni jednak jednym poruszeniem rozerwali więzy, i to z łatwością, graniczącą z cudem. Wypuszczono ich później skrycie na wolność, a oni powrócili do swych miejsc rodzinnych. Jezus upominał ich do wytrwania w przeciwnościach a zarazem zalecał, aby powoli odwykali od zwykłych swych zatrudnień i rozszerzali w okolicy między ludem Jego naukę. On sam wkrótce do nich przybędzie i po przybyciu do Galilei rozpocznie znowu Swą publiczną wędrówkę nauczycielską.
Po odejściu uczniów miał Jezus w szkole przy ogrodzie kąpielowym naukę upominającą wobec wielu mężczyzn, kobiet i dzieci. Mówił o Mojżeszu, prorokach i o bliskości Mesjasza. Porównywał to zbliżanie się Mesjasza z suszą w kraju, modlitwą Eliasza o deszcz, z wyłaniającą się chmurą i deszczem, z niej spadającym. Mówił o potrzebie oczyszczenia się wodą, uleczył potem wielu chorych i polecił im udać się po chrzest do Jana. Między innymi uzdrowił kilku chłopców, przyniesionych na łożach. Wielu z nich brał, trzymając na rękach, zanurzał w wodę, do której wprzód Saturnin nalał z worka innej wody, przez Jezusa pobłogosławionej; obaj uczniowie ich chrzcili. Doroślejsi chłopcy wstępowali sami do wody i trzymając się pala, zanurzali się, i w ten sposób przyjmowali chrzest. Niektóre szczegóły odbywały się tu inaczej niż zwykle. Dorośli musieli stać w pewnej odległości. Trwało to aż do nocy.

Jezus w Sychor Libnat

Opuściwszy Tyr, wyruszył Jezus samotnie w dalszą drogę, a obu uczniów wysłał naprzód z rozmaitymi zleceniami do Kafarnaum i do Jana Chrzciciela. Szedł dziesięć do jedenaście godzin na południowy wschód od Tyru ku miastu Sychor Libnat, przez które przechodził już przedtem, idąc do Tyru. Po lewej Jego ręce więcej na wschód leżało jezioro Merom z dwoma miastami: Adama i Seleucya. Sychor Libnat, zwane także Amichores, czyli miasto wody deszczowej, leżało o kilka godzin drogi od Ptolomaidy, w głąb kraju, nad małym mętnym jeziorkiem, niedostępnym z jednej strony z powodu wysokich gór, tam się wznoszących. Z jeziorka tego wypływała rzeczka Belus, wpadająca pod Ptolomaidą do morza. Miasto było tak wielkie, że nie pojmuję, dlaczego tak mało o nim wiemy. Niedaleko leżało żydowskie miasto Misael. Tu leży kraj, który Salomon darował królowi Hiramowi. Sychor jest miastem więcej wolnym, uznaje jednak

zwierzchnictwo Tyru. Hodowla bydła kwitnie na wielką skalę; jest tu rodzaj wielkich owiec z piękną wełną, które potrafią przepływać przez wodę. Mieszkańcy wyrabiają piękne tkaniny wełniane, które potem w Tyrze farbują. Roli nie uprawiano prawie wcale, hodowano tylko owoce. W wodzie rośnie rodzaj zboża z wielkimi kłosami, z którego wyrabiają chleb. Zdaje mi się, że rośnie ono dziko, nie zasiewane. Stąd prowadzi droga do Syrii i Arabii; do Galilei niema stąd żadnej główniejszej drogi. Jezus przybył do Tyru jedną z bocznych dróg. Przed Sychor były dwa wielkie mosty; jeden długi i wysoki, aby można było przechodzić nim, gdy woda wyleje; po drugim można było przechodzić dołem pod arkady. Domy były wysokie i tak urządzone, że przy wysokim stanie wody można było mieszkać na górze w namiotach. Mieszkańcami są przeważnie poganie. Na wielu domach były spiczaste drążki z chorągiewkami, i dlatego uważałam ją za bałwochwalnicę. Dziwiło mnie to, że wielu żydów, którzy należą tu do pognębionej warstwy ludności, mieszkało w wielkich pięknych domach. Zdaje mi się, że byli to żydzi, którzy jako zbiegowie tu się schronili.
Dom, w którym zamieszkał Jezus, leżał przed miastem po stronie, z której Jezus przybył; idąc do niego, musiał Jezus wprzód przechodzić przez wodę. W pobliżu domu była synagoga. Jezus przemawiał do tych ludzi, przechodząc tędy, w drodze do Tyru. Zdawali się oczekiwać teraz Jego przybycia, gdyż wyszli naprzeciw Niego i przyjęli Go z wielką czołobitnością. Byli to żydzi, a mianowicie starzec jakiś z liczną rodziną; mieszkał on w wielkim domu, opatrzonym wielu mniejszymi przybudowaniami, a wyglądającym jak pałac. Z uszanowania jednak nie wprowadził Jezusa do tego domu, lecz do osobnego mieszkania w pobliżu, gdzie umył Mu nogi i ugościł Go.
Widziałam wielką gromadę robotników, złożoną z mężczyzn, kobiet i młodzieńców, rozmaita zbieranina pogan, a między nimi niektórzy o czarnej i brązowej barwie skóry. Byli to prawdopodobnie niewolnicy wspomnianego wyżej człowieka, a szli z roboty na wielki plac, gdzie rozdzielano im żywność. Mieli ze sobą różne łopaty i taczki, a na plecach nieśli małe lekkie łódki podobne do niecek; w środku nich było siedzenie i wiosła, jako też również narzędzia rybackie. Pracowali przy budowie mostów i regulacji brzegów. Otrzymywali potrawy w garnuszkach, jako też jarzyny i ptaki; byli pomiędzy nimi także tacy, którzy surowe mięso jedli. Gdy przechodzili koło Jezusa, przemawiał do nich uprzejmie, a oni cieszyli się, że widzą tak znakomitego męża.
Przybyło potem do Jezusa dwóch starych żydów ze zwojami pisma. Jedli wspólnie z Jezusem, a On tłumaczył im niejedno, czego oni chciwie słuchali. Byli to nauczyciele tutejszej młodzieży.
Właściciel domu, w którym mieszka Jezus, bogaty żyd, nazywa się Symeon, a pochodzi z okolicy Samarii, On, lub też jego przodkowie, zaplątali się w sprawę świątyni na Garizim, weszli w zatargi z Samarytanami i z tego też powodu wygnani z kraju, osiedlili się tutaj. Przez cały dzień nauczał Jezus obok domu Swego gospodarza na publicznym placu, otoczonym kolumnami, na których rozpięto zasłonę. Pan domu przychodził często i odchodził znowu. Zgromadziło się bardzo wielu żydów różnego wieku i płci. Jezus nie uzdrawiał, bo nie było tu chorych ani kalek. Ludzie tutejsi są wysokiego wzrostu, z natury chudzi, a krzepcy. Jezus nauczał o chrzcie, dodając, że przyjdą tu uczniowie, wysłani od Niego, i będą chrzcić. Jezus wyszedł z gospodarzem także na drogę, którą wracali niewolnicy z roboty, rozmawiając z nimi, pocieszając ich, i opowiedział im przypowieść. Byli między nimi niektórzy dobrzy ludzie, i tych wzruszyła bardzo przemowa Jezusa.
Potem odebrali znowu należną zapłatę i potrawy. Przyszła mi wtedy na myśl przypowieść o właścicielu winnicy, płacącemu najemnikom. Ludzie ci mieszkają w

chatach, stojących rzędem o kwadrans drogi od domu Symeona. Był to rodzaj należności, lub pańszczyzny, którą odrabiali Symeonowi. Następnego dnia po całodziennej nauce, gdy wszyscy żydzi odeszli, przybyło do Jezusa około dwudziestu pogan, którzy już kilka dni przedtem prosili o pozwolenie widzenia się z Nim. Dom Symeona oddalony był o dobre pół godziny drogi od miasta, a poganom nie wolno było iść dalej, jak do pewnej wieży, lub arkady. Teraz jednak zaprowadził ich Symeon aż do Jezusa, a oni pozdrowili Go ze czcią i prosili o pouczenie. Jezus rozmawiał z nimi w jednej ze sal dość długo, tak, iż lampy musiano zaświecić. Pocieszał ich, opowiadał im w przypowieści o Trzech Królach i obiecywał, że światło nauki zwróci się także do pogan.
Obaj wysłani do Kafarnaum uczniowie wrócili znów do Sychor i oznajmili Jezusowi o rychłym przybyciu czterech powołanych tu uczniów. Jezus wyszedł naprzeciw nich o 3 do 4 godzin drogi przez wzgórza i spotkał się z nimi w pewnej gospodzie, położonej już w Galilei. Oprócz powołanych czterech przyszło tam jeszcze siedmiu innych, między nimi Jan, i kilka niewiast, z których poznałam Marię Marka z Jerozolimy i matkę — siostrę oblubieńca Natanaela. Powołani byli Piotr, Andrzej, Jakób Młodszy i Natanael Chasyd. Gdy się ściemniło, powrócił Jezus z wymienionymi czterema i dwoma innymi uczniami do Sychor; siedmiu zaś niepowołanych powróciło do Galilei. Noc była nadzwyczaj miła, prawdziwie letnia; zapach ziół napełniał powietrze, a niebo było bardzo jasne. Uczniowie szli czasem razem z Jezusem, to znowu jedni wyprzedzali Go, inni pozostawali w tyle, a Jezus szedł sam w środku. Raz zatrzymali się na spoczynek w urodzajnej okolicy w pobliżu łąk wodnistych, pod drzewami, pełnymi owoców. Gdy wyruszali w dalszą drogę, wzleciało równocześnie z łąk stado ptaków, towarzyszących im przez całą drogę. Ptaki te były prawie tak wielkie jak kury, miały czerwone dzioby i długie ostre skrzydła, podobne do tych, z jakimi malują aniołów, i prowadziły między sobą dziwny rózgowór. Odprowadziły tak podróżnych aż do miasta i tu spuściły się w trzciny, rosnące na wodzie. Umiały one biegać po wodzie, jak łyski. — Wzruszający to przedstawiało widok na tle tej pięknej nocy, gdy Jezus zatrzymywał się czasem, nauczając lub modląc się, a ptaki równocześnie także spuszczały się na ziemię. Przeszedłszy przez górę, zaszli podróżni ku miastu. Symeon wyszedł im naprzeciw, umył wszystkim nogi i podał im w przedsionku lekki posiłek i kubek wina, a potem wprowadził ich do swego domu. Wyżej wspomniane ptaki wodne, przypominające lotem gołębie, były własnością Symeona. Przez dzień nauczał Jezus, a wieczorem święcił szabat w domu Swego gospodarza. Oprócz Jezusa i uczniów zgromadziło się około dwudziestu żydów. Dom Symeona był bardzo wysoki. Synagoga bardzo ładnie urządzona, znajdowała się w podziemnym sklepieniu, a schodziło się do niej po schodach. Był tam lektor, który czytał i kierował śpiewem. Następnie nauczał Jezus. Noc przepędzili uczniowie wspólnie z Jezusem w tym samym domu.
Spali tylko kilka godzin i już z brzaskiem dnia byli na drodze, prowadzącej przez kręte ścieżki górskie do małego żydowskiego miasteczka w krainie Chabul. Tu mieszkali również wypędzeni żydzi, którzy już nieraz pragnęli pojednać się, lecz Faryzeusze nie chcieli ich przyjąć. Wyczekiwali oni z upragnieniem przyjścia Jezusa, nie uważali się jednak za godnych, aby posłać do Niego i prosić o przybycie do nich. Teraz szedł Jezus z własnej woli do nich. Ponieważ droga przez góry była kręta, trzeba było iść tam 5 do 6 godzin.
Gdy zbliżali się do miasteczka, poszło kilku uczniów naprzód i oznajmili przełożonemu synagogi przybycie Jezusa. Jezus odbywał dziś podróż, pomimo że był szabat, gdyż w kraju tym, gdy zachodziła potrzeba, nie zachowywał tak ściśle tego prawa. Przełożeni synagogi przyjęli Go z wielką pokorą. Umyli Mu nogi i uczniom, i podali im zakąskę. Potem kazał Jezus oprowadzić się po wszystkich

chorych i uleczył około dwudziestu. Między nimi byli niektórzy całkiem chromi, ślepi, cierpiący na wodną puchlinę, niewiasty mające upływy krwi, również wielu trędowatych i chore dzieci.
Na ulicy krzyczało za Nim kilku opętanych; tych Jezus uwolnił od złego ducha. Wszystko odbywało się zresztą spokojnie i cicho. Uczniowie jużto pomagali podnosić uleczonych, jużto pouczali ludzi, którzy szli za nimi i gromadzili się u drzwi. Przed uzdrowieniem napominał Jezus chorych do wzbudzania w sobie silnej wiary i poprawy życia; tych, którzy wiarę już mieli, leczył zaraz, wznosząc oczy w niebo i modląc się nad nimi. Innych znowu dotykał się, lub przeciągał ręką po nich. To znowu błogosławił wodę i własnoręcznie kropił nią chorych, i uczniom kazał skrapiać cały dom. — W jednym domu wziął Jezus z uczniami posiłek i wypił kubek wina.
Niektórzy z uzdrowionych, powstawszy, rzucali się przed Nim z podzięką na ziemię, a potem szli za Nim, uradowani w duchu, podobnie jak u nas idzie się za Najśw. Sakramentem, lecz zawsze w przyzwoitej przez uszanowanie odległości. Innym rozkazał Jezus pozostać.
Niektórym, a mianowicie trędowatym i dzieciom, kazał Jezus skąpać się w wodzie, pobłogosławionej przez Niego. Koło synagogi była studnia dość głęboka, do której schodziło się po schodach. Przechodząc koło niej, pobłogosławił ją Jezus, a potem wrzucił do niej soli, którą również przedtem pobłogosławił. Nauczał przy tym o Elizeuszu, który solą uświęcił wodę koło Jerycho, i wytłumaczył znaczenie soli. Polecił również, aby na przyszłość myli się w tej studni ludzie, gdy będą się czuli słabymi. Sól, potrzebną do wrzucenia, podali Mu uczniowie; oni również przytrzymywali Mu płaszcz, który Jezus czasem, błogosławiąc, zdejmował. Błogosławił zaś Jezus zawsze znakiem krzyża. Wszystko to czynił Jezus z wielką powagą i namaszczeniem.
Otrzymałam przy tym wewnętrzne objaśnienie, że kapłanom dana jest ta sama władza uzdrawiania. Niektórych chorych przynoszono do Jezusa na łóżkach, a On uzdrawiał ich. Miał jeszcze naukę koło synagogi, lecz posiłku już nie przyjmował. Nauczanie i uzdrawianie trwało przez cały dzień. Wieczorem po szabacie opuścił Jezus wraz z uczniami tę miejscowość, a żegnając się z mieszkańcami, rozkazał im pozostać, a oni, choć zasmuceni Jego odejściem, pokornie Go usłuchali. Przed odejściem poświęcił i oczyścił wody miejscowe. Przedtem były tu wody złe, pełne wężów i potworów o grubych głowach i wielkich ogonach. Po kilku godzinach drogi zaszedł Jezus z uczniami do leżącej w górach, wielkiej gospody, gdzie przyjęli posiłek i przenocowali. Przedtem idąc tędy, pozostawili tę gospodę na boku.
Na drugi dzień zeszło się do tej gospody bardzo wielu ludzi z chorymi, gdyż wiedzieli, że Jezus tu przybędzie. Ludzie ci mieszkali po obu stronach góry w chatach, lub norach ziemnych. Od strony wschodniej mieszkali ubodzy żydzi, po stronie zaś zachodniej, od Tyru, mieszkali poganie, i ci także tu przyszli. Jezus uczył o oczyszczeniu, omyciu i pokucie, i uzdrowił około trzydziestu chorych. Poganie stali osobno i dopiero wtedy nauczał ich Jezus, gdy inni odeszli. Przemawiał do nich pocieszająco. Trwało to do południa. Ludzie ci mają małe ogródki i plantacje koło swych grot, a żywią się jużto serem, wyrabianym z mleka owczego, a służącym im za chleb, jużto zbierają plony ze swych ogrodów, jak również dzikie owoce i noszą je na sprzedaż. Noszą także w miechach wodę która ma tu wyborny smak, do miasteczka na sprzedaż, gdzie Jezus był wczoraj i do innych miejscowości. Było między nimi wielu trędowatych. Jezus pobłogosławił wodę, a oni musieli się w niej myć.
Wieczorem powrócił Jezus do Sychor — Libnat i tam nauczał, i obiecał chrzcić na drugi dzień. W podwórzu wielkiego domu Symeona była okrągła płaska cysterna,

otoczona w koło zagłębieniem, w które spływała zbyteczna woda. I tu woda nie była dobra i miała smak nieprzyjemny; to też Jezus pobłogosławił ją i wrzucił do niej wielkie kawałki soli, której cała góra znajdowała się w okolicy.
Z cysterny tej wypuszczono wodę, wyczyszczono ją jeszcze raz i tu odbył się chrzest około trzydziestu osób. Ochrzcił się pan domu, męscy domownicy, kilku innych żydów tutejszych, wielu pogan, którzy niedawno przychodzili do Jezusa, i niektórzy z mieszkających obok niewolników, z którymi Jezus rozmawiał nieraz, gdy powracali z roboty. Poganie musieli czekać aż na ostatek i odbyć wpierw pewne omywania. Jezus nalał najpierw do chrzcielnicy wody jordanowej z flaszeczki, którą miał przy Sobie, i pobłogosławił ją. Następnie spuszczono wodę w kanał, otaczający chrzcielnicę w koło, tak, że chrzczeni stali po kolana w wodzie. Jezus nauczał bardzo długo, przygotowując do chrztu. Mający się chrzcić przyszli w długich, szarych płaszczach z kapuzami na głowie (był to rodzaj płaszczów, używanych przy modlitwie). Wstępując do rowu, otaczającego chrzcielnicę, zdejmowali płaszcze; lędźwie jednak mieli osłonięte, a prócz tego okryci byli płaszczykiem, podobnym do szkaplerza, okrywającym piersi i grzbiet, a otwartym na ramionach. Jeden z uczniów kładł im rękę na plecy, a drugi na ramiona. Chrzczący nabierał płaską czarą wody z chrzcielnicy i polewał im kilka kroć głowę w imię Najwyższego. Najpierw chrzcił Andrzej, potem Piotr, a tego wreszcie zastąpił Saturnin. Pogan chrzczono na ostatku. Łącznie z przygotowaniami trwało to aż do wieczora. Gdy ludzie odeszli, wyruszył Jezus sam z tej miejscowości, rozkazawszy uczniom iść osobno; podczas drogi złączyli się znowu i poszli w kierunku wschodnim ku Adama, położonego nad jeziorem Merom. Na noc zatrzymali się na spoczynek pod drzewami na bujnej, pięknej murawie.

Jezus w Adama. Cudowne nawrócenie zatwardziałego żyda

Chociaż Adama wydawało się bardzo blisko, musiał Jezus z uczniami jednakowoż iść kilka godzin w górę rzeki, aby dostać się do miejsca przeprawy; doszedłszy przeprawili się bez przewoźnika na tratwie, zbudowanej z belek, która tu umyślnie w tym celu była dla podróżnych. Około południa doszli do miasta Adama, otoczonego ze wszech stron wodą. Jezioro Merom leżało od strony wschodniej; z innych zaś stron otaczała miasto woda, łącząca się z jeziorem koło ogrodu kąpielowego, przez którą wiodło pięć mostów. Strome brzegi jeziora nisko położonego zarosłe były gęstą trzciną i krzewami; woda była mętna aż mniej więcej do połowy jeziora, w którym to miejscu przepływał przez nie Jordan. Nad jeziorem gnieździło się wiele drapieżnych zwierząt.
Gdy Jezus zbliżał się z uczniami do ogrodu kąpielowego, położonego przed miastem, wyszedł naprzeciw Niego orszak dostojników miejscowych, którzy tu czekali na Niego, i ci zaprowadzili Go do zamku naczelnika miasta, położonego na rozległym, równym placu; przed zamkiem było podwórze, (obszerny przedsionek), a z boku i z tyłu liczne dobudowania. Dziedziniec był wyłożony różnobarwnymi, błyszczącymi płytami. Tu umyto Jezusowi i uczniom nogi, wyczyszczono i ułożono ich płaszcze. Podano także obfitą przekąskę, złożoną z owoców i jarzyn. Ludzie w Adama mieli zwyczaj prowadzić wszystkich obcych, przybywających do miasta, na ten zamek, wypytywać ich, a tych, którzy przypadli im do gustu, ugaszczać hojnie, będąc tego zdania, że gościnność ta wynagrodzi im się kiedyś. Tych, którzy im się nie podobali, zamykali nawet czasem do więzienia. Adama wraz z dwudziestu mniej więcej okolicznymi włościami należało do krainy, stojącej pod władzą Heroda. Mieszczanie tutejsi byli samarytańskimi żydami, a skutkiem oddzielenia się od żydów przyjęli jeszcze

wiele innych dziwacznych zwyczajów. Bałwochwalstwu jednak nie hołdowali, a nawet poganie, mieszkający tu, skrycie tylko czcili swych bożków.
Ci sami mężowie, którzy powitali Jezusa przed miastem, zaprowadzili Go teraz do wysokiej na trzy piętra synagogi, gdzie zgromadziła się wielka liczba żydów, a także i kobiety, stojące osobno w tyle. Proszono najpierw wśród śpiewów i modłów Boga o dobre zrozumienie ku Jego czci tego wszystkiego, co Jezus będzie mówił. Potem rozpoczął Jezus naukę. Mówił o obietnicach, dawanych po kolei przodkom, i o spełnieniu się ich. Mówiąc o łasce, tłumaczył, że ta nigdy nie ginie, lecz jeżeli ten, któremu ona skutkiem zasług przodków przede wszystkim się należała, nie zasługuje na jej przyjęcie, udziela ją Bóg temu, który co, do zasług najbliższym jest i najodpowiedniejszym do otrzymania takowej. Mówił im dalej, że przodkowie ich w tym mieście położyli raz także zasługę przez to, że przyjęli u siebie wypędzonych cudzoziemców. Działo się to tak dawno, że prawie nikt o tym nie wie, a przecież obecnie na nich spada nagroda za to.
Jezus zamieszkał z uczniami w wielkiej gospodzie, położonej obok tej bramy, przez którą weszli do miasta.
Przed miastem w pobliżu ogrodu kąpielowego, jednak więcej ku południowi, było miejsce nauczania. W środku wznosił się pagórek, pokryty zieloną murawą, a na nim pięknie rzeźbione kamienne siedzenie. W koło zaś stały w pięciu rzędach drzewa, których cień chronił słuchaczów od upału słonecznego. Miłe to miejsce nosiło nazwę: „miejsce łaski", gdyż, jak mówili ludzie, spłynęła stąd raz na nich wielka łaska. Było i drugie miejsce do nauczania w północnej części miasta, lecz o tym chodziły wieści między ludem, że przez nie spadła raz na miasto wielka klęska.
Uczniowie obchodzili pojedyncze domy w dzielnicach miasta, zapraszając mieszkańców na wielką naukę, jaką miał wypowiedzieć Jezus na miejscu łaski. W poprzedni wieczór urządzono ucztę w otwartym przysionku mieszkania naczelnika miasta, do której, jak sądzę, także Jezus z uczniami po części się przyczynił. Przy pięciu stołach zgromadziło się z miasta około pięćdziesięciu biesiadników. Jezus jadł wspólnie z najznakomitszymi z nich, a uczniowie siedzieli, rozdzieleni między biesiadników przy innych stołach. Na stołach ustawione były drzewka w wazonach. Podczas uczty nauczał Jezus, lub obchodząc stoły, rozmawiał z biesiadnikami. Po uczcie po wzajemnych podziękowaniach, gdy odniesiono resztki potraw, a tylko drzewka pozostały na stołach, zebrali się biesiadnicy w półkole koło Jezusa. Jezus dał im krótką naukę, a potem zaprosił ich na jutro na wielką naukę, którą miał wypowiedzieć na „miejscu łaski."
Na drugi dzień około godziny dziewiątej rano udał się Jezus z uczniami na miejsce nauczania. Przechodząc po drodze obok zamku naczelnika miasta, spotkał tegoż, jak właśnie we wspaniałym odzieniu z licznym orszakiem sług również tamże się wybierał. Jezus rozkazał mu jednak zaniechać tego i podobnie jak inni udać się na słuchanie nauki w długim płaszczu i sukni pokutnej. Na miejscu zgromadziło się już w cieniu drzew przeszło stu najwybrańszych mężów, a w tyle za nimi nawet kilka kobiet. Mężczyźni mieli na sobie płaszcze z farbowanej wełny i wielkie szkaplerze, których szmata tylna była jednolita, przednia, piersiowa rozcięta, a obie złączone były na barkach wąskimi rzemieniami. Szmaty były barwy czarnej, a na nich wypisane siedem grzechów głównych różnobarwnymi głoskami. Niewiasty miały głowy zasłonięte. Gdy Jezus szedł ku krzesłu nauczycielskiemu, oddawali Mu wszyscy pokłon, pełen szacunku. Naczelnik i znakomitsi mieszkańcy, zajęli miejsca tuż koło Jezusa. Uczniowie znowu poza obrębem słuchaczy Jezusa zbierali również ludzi koło siebie (między nimi i niewiasty) i nauczali. Przed nauką wzniósł Jezus oczy ku niebu i modlił się

głośno do Ojca, od którego wszystko pochodzi, aby nauka ta pozyskała Mu szczere, skruszone serca; ludziom rozkazał powtarzać za Sobą słowa modlitwy, co też oni uczynili. Nauka trwała bez przerwy od godziny dziewiątej rano, do czwartej po południu. Raz tylko była krótka pauza, podczas której podano Mu kubek wina na orzeźwienie i lekki posiłek. Słuchacze zmieniali się wciąż, to odchodzili, to przychodzili, stosownie do tego, jak który miał zatrudnienia w mieście. Jezus mówił o pokucie i o chrzcie, przedstawiając go, jak w ogóle wszędzie w tych stronach, jako duchowe oczyszczenie i obmycie. Kobiet nie chrzczono wcale przed Zielonymi Świętami; tylko między dziećmi chrzczono także dziewczęta od pięciu do ośmiu lat, lecz z dorosłych żadnej. Nie wiem już, z jakiej przyczyny. Uczył także Jezus o Mojżeszu, o rozbiciu tablic z przykazaniami, o złotym cielcu, o grzmotach i błyskawicach na górze Synaj.
Gdy Jezus skończył Swa naukę i już wielu ludzi, między nimi także naczelnik, odeszło do miasta, wystąpił śmiało przed Jezusa, siedzącego na krześle, jakiś stary, wysoki, z długa brodą, liczony żyd i rzekł: „Teraz i ja chcę z Tobą pomówić. W nauce Swej podałeś tylko 23 prawd, a tymczasem jest ich 24.” Tu wyliczył po kolei wszystkie prawdy i zaczął dyskutować z Jezusem. Jezus zaś odrzekł mu: „Znosiłem tu twoją obecność tylko dlatego, że chcę cię nawrócić, gdyż inaczej wypędziłbym cię stąd wobec wszystkich, dlatego, bo nie prosiłem cię, abyś tu przyszedł. Mówisz, że jest 24 prawd i że ja uczyłem tylko o 23, lecz mówiąc tak, dodajesz niepotrzebnie trzy, gdyż jest ich tylko 20 i o tylu tylko uczyłem.” I teraz wyliczył mu Jezus owe 20 prawd według liter hebrajskiego alfabetu, według którego i on liczył, a potem nauczał o grzechu i karze na tych, którzy stroją prawdę w niepotrzebne dodatki. Jednak ów stary żyd nie chciał w żaden sposób uznać swego błędu, a byli między obecnymi tacy, którzy przytakiwali mu i ze złośliwą radością słuchali słów jego. Jezus jednak rzekł mu: „Posiadasz piękny ogród; przynieś mi więc z niego najzdrowsze i najpiękniejsze owoce, a one zgniją natychmiast na znak, że nie masz słuszności. Masz proste, zdrowe ciało, a jeśli nie masz słuszności, zgarbacieje ono, abyś wiedział, że rzeczy najszlachetniejsze niszczeją i obrzydną, jeśli się prawdę zmienia przez niepotrzebne dodatki. Jeśli ty znowu potrafisz uczynić choć jeden znak, to przyznam, że masz słuszność co do twoich 24 prawd.” Na te słowa pospieszył ów żyd ze swymi pomocnikami do swego w pobliżu położonego ogrodu. Miał w nim wszystko, co tylko było rzadkim i kosztownym w owocach, korzeniach i kwiatach; w klatkach trzymał dla swej rozrywki rozmaite osobliwe zwierzęta i ptaki, w środku zaś stał basen z wodą, a w niej dziwne jakieś ryby. Szybko zebrał z pomocą przyjaciół kilka koszyków najszlachetniejszych owoców, złocistych jabłek i dojrzałych już mimo wczesnej pory winogron, mniejsze zaś owoce włożył w szlifowaną szklaną czaszę, wyglądającą tak, jak gdyby była zrobiona z plecionych różnobarwnych szklanych nitek. Prócz tego wziął także ze sobą klatki z rozmaitymi ptakami i osobliwymi zwierzętami wielkości zająca i małego kota. Jezus nauczał tymczasem o zatwardziałości i o zniszczeniu, jakie sprawia w duszach ludzkich wszelkie zmienianie i przekręcanie prawdy. Przyniósł więc ów żyd w koszach i klatkach wszystkie te osobliwości i ustawił około siedzenia Jezusa, a całe zgromadzenie przypatrywało się temu z podziwem. Gdy jednak uporczywie i z dumą obstawał przy poprzednim swoim twierdzeniu, spełniły się słowa Jezusa na wszystkim, co przyniósł. Najpierw zaczęły owoce pękać od wewnątrz, jakieś obrzydliwe robaki i owady zaczęły się z nich ze wszystkich stron wydobywać i pożarły je tak, że np. z jednego jabłka pozostał tylko kawałek łupinki, kołyszący się na głowie jednego robaka. Przyniesione zaś zwierzątka upadły na ziemię i wydały z siebie ropę; z tej wylęgły się robaki, które zaczęły pełzać po zwierzątkach i obgryzać je, tak, że były podobne do padliny,

ogołoconej ze skóry. Wszystko to było tak wstrętnym, że zgromadzeni, którzy początkowo ciekawie cisnęli się bliżej, zaczęli teraz z krzykiem i strachem uciekać, tym bardziej, że żyd ów również pobladł i pożółkł na twarzy, a ciało jego jak gdyby postrzałem rażone skrzywiło się w jeden bok.
Na widok tego cudu rozległ się między tłumem niezmierny krzyk i hałas, a ukarany w ten sposób żyd, jęcząc wyznał swój błąd i prosił Jezusa o zmiłowanie. Powstał taki rozruch, że musiano zawezwać naczelnika, który już był powrócił do miasta, aby przywrócił spokój. Żyd wyznał publicznie, że niesłusznie postąpił i że poczynił niepotrzebne dodatki do prawdy.
Widząc Jezus gorącą pokutę tego człowieka i słysząc, jak błagał obecnych, by wstawili się za nim i prosili o uzdrowienie go, pobłogosławił jego samego i przyniesione przez niego przedmioty. Wszystko wróciło natychmiast do dawnego stanu; owoce i zwierzęta przybrały pierwotną postać a sam żyd, odzyskawszy również zdrowie, ze łzami wdzięczności rzucił się do nóg Jezusowi.
Od tego czasu poprawił się człowiek ten tak dalece, że stał się najgorliwszym stronnikiem Jezusa i wielu innych jeszcze nawrócił. Za pokutę rozdzielił wielką część swych pięknych plonów ogrodowych między ubogich. Cud ten ogromne uczynił wrażenie na wszystkich słuchaczach, którzy w celu posilenia się odchodzili i znów przychodzili. Cud taki potrzebnym był tutaj, gdyż ludzie ci, chociaż nieraz przekonani byli o swoich biedach, trzymali się ich uparcie, jak to zwykle bywa u ludzi mieszanego pochodzenia; a właśnie oni pochodzili od Samarytan, połączonych mieszanymi małżeństwami z poganami, a następnie wypędzonych z Samarii. Dziś np. nie pościli na pamiątkę zburzenia świątyni jerozolimskiej, lecz na pamiątkę wypędzenia z Samarii. Uznawali wprawdzie swój błąd i ubolewali nad nim, a jednak w nim trwali i nie chcieli się go wyrzec.
Jezusa przyjęto tutaj dlatego tak uprzejmie, gdyż podług dawnego jakiegoś objawienia, które jeszcze od pogan przeszło do nich, spełniło się obecnie wiele znaków, które miały im zapowiadać otrzymanie jakiejś szczególnej łaski od Boga. Objawienie to miał dać Bóg na tym właśnie miejscu, które się teraz nazywa miejscem łaski. Przypominam sobie tylko tyle, że raz poganie owi modlili się w jakiejś potrzebie na tym miejscu z wyciągniętymi w górę rękoma i otrzymali obietnicę, że gdy nowe źródła spłyną do jeziora, jak również do studni kąpielowej i gdy miasto zabuduje się tak, że dosięgnie z tej strony aż do studni, wtenczas otrzymają tę łaskę.
A właśnie teraz spełniły się prawie do joty wszystkie te znaki. Pięć nowych wód spływało do jeziora, lub w pobliżu niego do Jordanu; spełnił się, także znak co do bocznej odnogi Jordanu, a do studni, położonej przy miejscu łaski, dopływała teraz świeża dobra woda.
Tu będzie Jezus chrzcił i wszystkie owe proroctwa, dotyczące wody, odnoszą się prawdopodobnie do miejsca chrztu. Tu była przedtem także zła woda. W tę stronę głównie rozszerzyło się miasto. Strona północna miasta, nisko położona, pełna jest zawsze mgły zjadliwej z otaczających ją bagien; mieszkał tu przeważnie motłoch pogański w nędznych chatkach. Za to w stronie południowo wschodniej było mnóstwo nowych domów, ogrodów i plantacji, ciągnących się aż do miejsca łaski. Miejsce to położone było w dole, a otoczone w koło równiną. Skutkiem częściowej zmiany koryta rzeki i przez powstanie nowej góry zwróciła się jedna odnoga Jordanu ku zachodowi aż do tego ogrodu, tu łączyła się z małą rzeczką i wraz z nią wracała do wspólnego łożyska, opłynąwszy dosyć sporą przestrzeń. A właśnie to było jednym z owych znaków, że woda Jordanii ma tędy płynąć.
W środku synagogi stoi wspaniała szafa na przechowywanie pism zakonnych. Na drugi dzień nauczał tu Jezus znowu, a na naukę przybyło wielu żydów boso,

według przepisu; nie wolno im było również dziś myć się i dlatego już wczoraj po nauce umyli się i okąpali. Na sobie mieli dziś oprócz tego ubioru, co wczoraj, jeszcze długi czarny płaszcz z kapuzą, z jednego boku otwarty i związany taśmami. Na prawej ręce mieli dwa proste czarne manipuły, na lewej jeden, a z tylu u płaszcza ogon. Modlili się bardzo gorąco i śpiewali, a potem powkładali na się worki ze zrobionym umyślnie otworem na głowę i tak poubierani pokładli się twarzą do ziemi w krużgankach synagogi. To samo czyniły niewiasty po domach. Już wczoraj pogaszono wszystkie ognie; wieczorem dopiero widziałam Jezusa przy uczcie w gospodzie. Jadł sam z uczniami przy nie nakrytym stole; inni jedli w przysionku w dziedzińcu. Z domu naczelnika miasta, przyniesiono zimne potrawy. Prócz tego stały na stole czarki z popiołem. Ludzie zmieniali się wciąż przy stole, przychodziło także wielu chromych i kalek, a Jezus nauczał podczas uczty. Stary, wczoraj nawrócony żyd dał mnóstwo najpiękniejszych owoców na rzecz ubogich.
Na drugi dzień, to jest w szabat, nauczał Jezus znowu w synagodze. Po nauce wyruszył w kierunku północnym od miasta w góry w towarzystwie uczniów i około dziesięciu żydów. Było tu bardzo pusto i dziko. Koło jakiegoś domu spoczęli nieco w cieniu drzew i posilili się potrawami i napojem, jakie im z owego domu wyniesiono.
Tu dawał Jezus Swym towarzyszom rozmaite przepisy zachowania się na przyszłość, oznajmiając im zarazem, że wkrótce stąd odejdzie i że raz tylko jeszcze zawita w te strony. Między innymi upominał ich, aby przy modlitwie zachowywali się poważniej, a nie czynili tyle niepotrzebnych ruchów, w czym rzeczywiście przesadzali; przede wszystkim zaś, aby nie chowali w sercu swym surowości przeciw grzesznikom i poganom, lecz by i względem nich okazywali miłosierdzie. Na poparcie Swych słów opowiedział im przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu i tłumaczył im znaczenie przypowieści jakoby zagadkę. Dziwnym im się to wydawało, a Jezus objaśniał im, dlaczego czynność włodarza zasłużyła na pochwałę. Ze słów Jezusa wydawało mi się, jakoby przez niesprawiedliwego włodarza rozumiał synagogę, przez innych zaś dłużników sekty żydowskie i pogan. Synagoga powinna była zmniejszyć dług sektom i poganom, mając w swej ręce władzę i łaski, tj. posiadając nie zasłużenie i niesłusznie wielkie bogactwa, aby potem, jeśli zostanie odepchnięta, mogła się oprzeć na wstawiennictwie łagodnie traktowanych dłużników.

Przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu

Jeszcze, gdym dzieckiem była, przesuwały się przed mymi oczyma jak żywe obrazy przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu i inne, i nieraz zdawało mi się, że w życiu tym wpośród otoczenia poznaję postacie, widziane w objawieniu. Podobnie rzecz się miała z owym włodarzem, którego widziałam zawsze jako garbatego rotmistrza z Rudawą brodą, biegającego szybko i zwinnie na wszystkie strony i rozkazującego dzierżawcom pisać coś trzciną pewnego rodzaju. Niesumienny włodarz mieszkał w wielkim namiocie na pustyni arabskiej, niedaleko miejsca, gdzie niegdyś buntowali się Izraelici. Pan jego, mieszkający daleko za Libanem, miał tu rolę i plantacje oliwy, graniczące z ziemią obiecaną. Po obu stronach mieszkali dwaj wieśniacy, dzierżawiący pola. Włodarz, był to mały, garbaty człowiek, chytry i podstępny; myślał, że pan jego nie pojawi się tu tak prędko, toteż marnował wszystko i rozpraszał. Podobnież obaj wieśniacy tracili wszystko na hulankach. Naraz zjawia się pan. Hen w górach, wysoko, widziałam jakoby wspaniałe miasto i zamek, od którego tu dotąd prosto wiodła śliczna droga. Król schodził stamtąd z całym swoim dworem, a za nim wiedziono

gromady wielbłądów i małe wózeczki, zaprzężone w osły. Wyglądało to, jak gdyby ta droga prowadziła z niebiańskiego Jeruzalem i jak gdyby na ziemię schodził król niebieski, posiadający tu łany pszenicy i ogrody oliwne. W podobny sposób i z takim orszakiem odbywali królowie patriarchalni swe pochody. Obecnie przybywał tu ten król ze swych górnych mieszkań, gdyż oskarżono przed nim owego małego rentmistrza, że rozprasza całą jego majętność.
Dłużnikami pana byli obaj wspomniani wieśniacy, ubrani w długie sukmany, zapięte na guziki aż do dołu; rentmistrz miał małą czapeczkę na głowie. Mieszkanie rentmistrza leżało więcej ku pustyni, posiadłości zaś pana zwrócone były ku ziemi Kanaan, a po obu ich stronach były mieszkania wieśniaków. Razem tworzyły te trzy mieszkania trójkąt. Obaj ci dłużnicy marnowali wspólnie z rentrnistrzem dochody, a potrzebne pieniądze wyciskali od swych biednych poddanych. Byli oni jakoby dwaj źli proboszczowie, a rentmistrz jako niedobry biskup. Wyglądał on jednak jak świecki, który ma władzę i rządy. Pan zbliżał się powoli od żytniego stajenia. Rentmistrz spostrzegł zdała jego zbliżanie się i trwoga ogarnęła go; przygotował wielką ucztę, i przymilając się, nadskakiwał i krzątał się gorliwie koło wszystkiego. Przyszedłszy na miejsce, rzekł pan do niego: „Co to! Doszły mnie słuchy, że rozpraszasz moją majętność; zdaj rachunek, bo nie będziesz dłużej włodarzem!” Wtedy włodarz zawołał zaraz wieśniaków, a ci przyszli, trzymając w ręku zapisy i rozwijając je. Włodarz zapytał ich, ile są winni, bo nawet tego nie wiedział, a oni pokazali mu. Tedy on kazał im krzywą trzciną, którą trzymał w ręku, napisać szybko, a nieznacznie mniejsze liczby, rozumując tak, że gdy zostanie wypędzony, to oni przez wdzięczność przyjmą go i dadzą mu utrzymanie, gdyż on sam nie potrafiłby już teraz pracować.
Wieśniacy, wróciwszy do siebie, naładowali kosze zboża i oliwek na wielbłądy i osły i kazali poddanym zawieźć je do pana. Dali im również w tym samym celu pieniądze, a mianowicie małe sztabki metalu, związane pierścieniami w większe lub mniejsze pęki, stosownie do sumy, którą miały przedstawiać. Pan jednak poznał, że wiązki te są za małe stosunkowo do otrzymanych ostatnim razem, aż fałszywie wystawionego rachunku odgadł zamiar włodarza; uśmiechnął się więc do swoich dworzan i rzekł: „Widzicie, jak roztropnym i chytrym jest ten człowiek, chce ze swych poddanych uczynić sobie przyjaciół; synowie tego świata roztropniejsi są w działaniu od synów światłości, którzy rzadko tak mądrze czynią w dobrym, jak ten człowiek postąpił w złem; gdyby tak postępowali w dobrem, jak on w złem, otrzymaliby wielką nagrodę, podobnie jak ten otrzyma wielką karę."
I tak ten garbaty wyga, ćwik, złożony został z urzędu i posłany dalej w pustynię, gdzie była tylko jałowa wydma (żółty, twardy, nieurodzajny piasek, ugier i olszyna). Włodarz był bardzo przerażony i zasmucony. W końcu jednak zaczął kopać i uprawiać ziemię. Dwóch swych wieśniaków wypędził pan także i wyznaczył im nieco lepsze kawałki ziemi piaszczystej. Biedni zaś poddani otrzymali teraz zarząd pola w nagrodę za krzywdy, jakich doznali i za straty, jakie przez dzierżawców ponieśli.

Jezus i uczniowie wzywają do chrztu i słuchania nauki koło Seleucyi

Jezus i uczniowie rozeszli się po całym mieście Adama. Jezus trzymał się więcej środka miasta, uczniowie zaś rozeszli się po dzielnicach dalej położonych, nie omijając i mieszkań pogan. Chodząc prawie od domu do domu, wzywali przygotowanych już do tego ludzi, aby w następnym dniu stawili się do przyjęcia chrztu i wysłuchania nauki, którą Jezus miał mieć pojutrze z drugiej strony

jeziora na zieleniejącym oparkanionym placu pod Seleucyą. Z zaproszeniem łączyli krótką naukę. Trwało to aż do zmierzchu, poczym wyszli uczniowie z miasta na zachodni brzeg jeziora i tu wsiedli na łodzie rybaków, łowiących przy blasku pochodni ryby w szerszej części jeziora, poniżej ujścia Jordanu. Zwabione blaskiem pochodni, zbierały się ryby gromadnie w koło łodzi, a rybacy chwytali je na wędki i ościenie. Uczniowie pomagali rybakom łowić, a zarazem nauczali ich. Radzili im także, aby złowione ryby zanieśli na owe łączkę pod Seleucyą, gdzie miał Jezus nauczać, a tam sprzedadzą je z dobrym zyskiem. Miejsce dopiero wspomniane, był to rodzaj zwierzyńca, otoczonego wałem i parkanem, gdzie chowano dzikie zwierzęta żywcem schwytane. Trzymano je w dołach umyślnie w tym celu wykopanych. Plac ten należał do miasta Adama, a oddalony był o półtorej godziny drogi od Seleucyi.
Ranem przybył Jezus do uczniów, i z nimi razem powrócił do miasta boczną drogą, przy której stało wiele domostw. W domach tych czynili uczniowie to samo, co wczoraj w mieście. Przybywszy do miasta, udał się Jezus z uczniami do domu naczelnika, gdzie oczekiwał ich już posiłek. Posiłek ten składał się z małych chlebów, połączonych po dwa, i rybek ułożonych główkami do góry w wielkiej czaszy, zrobionej w kształcie łódki, błyszczącej jak pstre, różnobarwne szkło. Każdemu z uczniów nałożył Jezus na placek całą taką rybkę. W koło w stole wyżłobione były zagłębienia w kształcie talerzy, w które nakładano potrawy.
Po tej uczcie miał Jezus w przysionku, otwartym do podwórza, naukę do naczelnika i jego domowników, którzy mieli później przyjąć chrzest, a potem udał się na plac nauki przed miastem, gdzie już oczekiwały na Niego tłumy ludzi; tu przygotowywał do chrztu. Ludzie przychodzili i odchodzili naprzemian gromadami, stąd udawali się do synagogi i modlili się, posypując na znak pokuty głowy popiołem; potem szli do ogrodu kąpielowego obok „miejsca łaski" i tu parami, tylko zasłonami oddzieleni, oczyszczali się w dole kąpielowym.
Gdy ostatni słuchacze opuścili już plac nauki, udał się Jezus z uczniami również do ogrodu kąpielowego. Do stawu, przy którym miano chrzcić, dopływała woda z jednej odnogi Jordanu. I tu był basen, otoczony tak szerokim rowem, że mogło się w nim dwóch ludzi wyminąć. Do rowu tego prowadziło z basenu pięć zamykanych spustów, a obok nich były przejścia, którymi dochodziło się do środka. W środku basenu stał pal, który za pomocą ramienia, sięgającego aż do brzegu, zamykał lub otwierał basen. Ten zbiornik wody o pięciu spustach nie był miejscem do chrztu umyślnie urządzonym. Tej formy zbiorniki były częste w Palestynie, a może ma to związek z pięciu dopływami stawu Betesda, albo ze studnią Jana na pustyni, ze studnią chrztu Jezusa, może też ma przypominać pięć Najśw. ran, lub wreszcie inną jaką religijną tajemnicę.
Jezus miał tu znowu naukę przygotowawczą przed chrztem. Przystępujący do chrztu zdejmowali długie płaszcze, w które byli odziani, a pozostawali tylko w małych płaszczykach okrywających pierś i z przepaską na lędźwiach; tak ubrani stawali w rowie, otaczającym cysternę, a napełnionym wodą sprowadzoną przez spusty. Chrzczący i rodzice chrzestni stali na przejściach. Chrzczący nabierał wody czerparką i polewał trzykroć głowę chrzczonego, wzywając Imienia Jehowy i Jego wysłannika. Czterech uczniów chrzciło równocześnie, a dwóch wkładało ręce. Czynność ta trwała wraz z przygotowaniami aż do wieczora. Mnóstwo ludzi cisnęło się do chrztu, lecz wielu z nich odprawiono z niczym, lub chwilowo tylko odraczano chrzest.
Z brzaskiem dnia przeprawili się uczniowie na drugi brzeg jeziora na ów plac zielony pod Seleucyą, na którym miała być nauka. Jezioro, mające kształt skrzypiec, zwężało się właśnie niedaleko miasta Adama tak, że z jednego brzegu na drugi było zaledwie kwadrans drogi. Miasto Seleucya, średniej wielkości, było

twierdzą, obwarowaną podwójnym murem i wałem, ciągnącym się między obu murami. Niedostępnym było szczególnie od strony północnej, a zamieszkiwali je przeważnie pogańscy żołnierze. Kobiety mieszkały w długich domach, stojących w oddzielnej części miasta, a każda miała osobne mieszkanie. Nieliczni żydzi, mieszkający tu, żyli w upośledzeniu w nędznych komórkach, w murze wykutych trzymano ich do spełniania najcięższych robót, przy kopaniu rowów lub osuszaniu bagien.
Synagogi tu nie widziałam, ale za to była wielka okrągła świątynia, stojąca na kolumnach, zdobnych wielkimi posągami. W najgrubszej kolumnie, stojącej w środku, wykute były schody, prowadzące do świątyni. Pod świątynią były obszerne podziemia, w których stały urny z popiołami zmarłych. W pobliżu było osobne czarne miejsce, gdzie palono trupy. W samej świątyni stały postacie wężów z twarzami ludzkimi, posągi ludzkie o psich głowach, a jeden z tych posągów z księżycem i rybą.
Ziemia w około była mało urodzajna, za to ludzie odznaczali się wielką pracowitością. Przeważnie kwitnął przemysł wyrobów wojskowych. Wyrabiano powrozy i uprząż na konie; byli tu także liczni płatnerze.
Przybywszy do Seleucyi, chodzili uczniowie po mieście, zapraszając ludzi na naukę i mającą się potem odbyć ucztę. Równocześnie czynił Jezus to samo w Adama, odwiedzając domy pogan. Potem udali się uczniowie na ów plac czyli zwierzyniec, pokryty piękną murawą, kwiatami i krzewami; tu przygotowali ucztę z pomocą rybaków, którzy przynieśli tu na sprzedaż ryby i przechowali je w cysternie. Miejsce stołów zastępowały szerokie na dwie stopy belki, wydobyte z jeziora. Ryby pieczono na ogniskach, znajdujących się poza ogrodem. Musiały tu często odbywać się uczty, gdyż w piwnicach przechowywano wiele płyt kamiennych, utworzonych zapewne przez przyrodę, a służących do roznoszenia potraw. Dania stanowiły placki, ryby, jarzyny, a także owoce. Już wszystko było gotowe i zebrało się koło stu pogan, gdy Jezus, przeprawiwszy się przez jezioro, tu przybył. Wraz z Nim przybył naczelnik miasta, około 12 żydów i kilku pogan z Adama. Naczelnik i żydzi mieli także udział w przygotowaniu uczty, a teraz usługiwali z uczniami przy stole. Jezus, stojąc na pagórku, uczył o tym, że człowiek składa się z duszy i z ciała i że dla duszy zarówno jak dla ciała potrzebnym jest pokarm. Następnie dodał, że teraz mają do wyboru, albo słuchać Jego nauki, albo zasiąść do uczty; powiedział zaś tak, chcąc ich wypróbować. Rzeczywiście z początku kilku tylko, a potem coraz więcej zasiadało zaraz do uczty, tak, że mniej więcej trzecia część słuchała nauki. Jezus nauczał o powołaniu pogan i opowiadał o Trzech Królach, co po części było im już znanym.
Po skończeniu nauki i uczty poszedł Jezus wieczorem z uczniami i żydami do Seleucyi, położonej o półtorej godziny drogi dalej ku południowi, w pewnej odległości od jeziora. Przed miastem przyjęli Go najznakomitsi mieszkańcy miasta. Ludzie byli tu już z powrotem. Dla pokrzepienia podano Mu, zarówno jak i towarzyszącym Mu uczniom i żydom, przekąskę i napój, poczym wprowadzono ich do miasta. Na placu, opodal bramy, stały pogańskie niewiasty, zebrane tu w celu zobaczenia Go. Jezus przywitał je i miał do niech naukę. Niewiasty tutejsze ubierają się tak, jak żydówki, tylko że nie zasłaniają tak starannie twarzy. Są one, jak w ogóle mieszkańcy tych okolic, miernego wzrostu, lecz silne i (krępe).
Następnie udał się Jezus do obszernej gospody, gdzie przygotowano na Jego cześć ucztę. W ogóle w tej okolicy wyprawiano często uczty. Jezus, uczniowie i żydzi jedli przy osobnym stole. Początkowo nie chcieli żydzi nic jeść. Widząc to Jezus, rzekł, że to, co do ust wchodzi, nie zanieczyszcza człowieka, a jeśli nie będą z Nim pożywać, to znaczyć będzie, że nie przyjmują Jego nauki. Podczas uczty nauczał Jezus niezmordowanie.

Poganie mieli wyższe stoły, niż żydzi, a prócz tego małe stoliki; przy stole siedzieli na poduszkach ze skrzyżowanymi nogami, podobnie jak to czynią mieszkańcy kraju Trzech Królów. Jako potrawy podawano ryby, jarzyny, miód, owoce i mięso przypiekane.
Nauka Jezusa wzruszyła ich bardzo; toteż, gdy o zmierzchu stąd odchodził, zasmucili się wielce i prosili Go gorąco, aby dłużej pozostał. Jezus jednakowoż nie został, lecz zostawił im Andrzeja i Natanaela. Poganie byli na nowe wypadki bardzo ciekawi. Mieszkania kobiet oparte były tylną ścianą o mur forteczny lub wał, przodem zaś zwrócone były ku szerokiej ulicy. Niektóre z tych domów były bardzo piękne, a gdzieniegdzie oddzielone od siebie ogrodami i podwórzami. Tu zajmowały się niewiasty gospodarstwem i prały bieliznę. Jezus rozmawiał jeszcze z nimi przed odejściem, kazawszy im poprzednio zgromadzić się w pewnym miejscu.
Nauczał tu także Jezus o chrzcie, jako o obmyciu się z nieprawości. Gdy nalegano na Niego, aby dłużej pozostał, odrzekł, że nie są jeszcze sposobni do przyjęcia wszystkiego, co mówi. Z Seleucyi powrócił Jezus znowu do Adama. Tu obchodzili nowoochrzceni święto dziękczynne w synagodze. Stojąc na samym przedzie, śpiewali oni psalmy dziękczynne, a Jezus nauczał. Po powrocie Andrzeja i Natanaela z Seleucyi ochrzczono jeszcze wielu innych. Nawrócony żyd jest we wszystkim usłużnym posłańcem, z wielką pokorą usługuje wszystkim i pomaga.
W Adama była wielka liczba chorych i ci nie mogli przybyć na naukę Jezusa i do chrztu; to też Jezus udał się sam do ich mieszkań w towarzystwie Saturnina i drugiego ucznia, swego krewnego. Inni zaś uczniowie udali się do miast Azor, Kades, Berota i Tysbe, położonych na północ od Adama, w odległości dwóch do trzech godzin drogi. Celem tej podróży było zaproszenie mieszkańców tych miast na naukę, którą miał mieć Jezus na górze, położonej na drodze między Kades i Berotą. Góra ta, łagodnie wznosząca się, porosła była bujną zielenią. Na szczycie, w miejscu, otoczonym dokoła wałem, znajdowała się stara katedra nauczycielska. Przybywszy do owych miast, udali się częścią do naczelników owych miejscowości i prosili ich, aby wezwali lud na naukę, którą ma mieć prorok z Galilei na górze w dzień po szabacie, częścią zaś chodzili sami po domach i zapraszali ludzi.
Tymczasem obchodził Jezus w Adama znakomitych i ubogich żydów i pogan, i leczył chromych, ślepych, cierpiących na wodną puchlinę i upływ krwi. Szczególniej uderzyło mnie dziesięciu opętanych mężczyzn i kobiet, samych żydów. Między poganami nie widziałam nigdy tylu opętanych. Byli między nimi i znakomitsi, i tych trzymano w zakratowanych izbach lub zamkniętych podwórzach. Gdy Jezus zbliżał się do takich domów, krzyczeli opętani straszliwie i szaleli; ale gdy stanął we własnej osobie przed nimi, milkli natychmiast, spoglądając tylko na Niego ze drżeniem i osłupieniem. Przez samo Swoje wejrzenie wyganiał Jezus z nich szatana. Widać było, jak wychodził z nich szatan w postaci pary, następnie przybierał straszną postać ludzkiego cienia i uciekał; widzowie dziwili się i przerażali tym. Oswobodzeni tak od szatana, bledli i padali bezprzytomni na ziemię. Wtedy Jezus brał ich za rękę i przemawiając do nich, rozkazywał im wstać. Na te słowa budzili się oni jakby ze snu jakiego, i jako całkiem inni ludzie padali przed Nim z podzięką na kolana. Jezus zaś dawał im stosowne upomnienia i wskazywał błędy, z których mieli się poprawić.
Powróciwszy do Adama, udali się uczniowie wraz z Jezusem na ucztę do domu naczelnika. Będąc w owych miastach, zakupili ryb i chleba i kazali dostawić je na górę, gdzie miał Jezus nauczać, aby mieć czym pożywić słuchaczów. Jezus otrzymywał często podarki od niektórych ludzi i z niektórych miejscowości. Między darami były nieraz złote laseczki, podobne do roślinek. Podarunki te

obracał Jezus właśnie na to, aby posilać swoich słuchaczów. Od uczty w Seleucyi do tego czasu Jezus jeszcze nic nie jadł.
W szabat nauczał w synagodze miejskiej. Jak przeważnie wszędzie, tak i w Adama była partia przeciwna Jezusowi i ta wysłała dwóch Faryzeuszów na miejsce, gdzie Jan nauczał, aby się dowiedzieli, co on naucza o Jezusie. Posłali również do Betabary i Kafarnaum, donosząc przeciwnikom Jezusa, że Tenże obecnie u nich przebywa, chrzci i przybiera sobie uczniów. Po powrocie wysłańców, oczerniali Jezusa i wiele wygadywali przeciw Niemu; za małą jednak była ich partia, aby mogli coś wskórać. Raz zapytali Jezusa zwierzchnicy z Adama, co też on myśli o Esseńczykach? Uczynili to, kusząc Go, bo chcieli wyśledzić pewną wspólność zapatrywań i przekonań między Nim a Esseńczykami, a wiedzieli, że Jakób Młodszy, krewny i uczeń Jezusa, jest także Esseńczykiem. Zarzucali więc Esseńczykom różne winy, szczególnie odosabnianie się i bezżenność. Jezus odpowiedział im na to ogólnikowo: „Ludziom tym nie można nic zarzucić.
Jeśli mają do tego powołanie, pochwala im się to; każdy jednak jest do czego innego powołanym, i tak np. gdyby kaleka chciał iść prosto, nie uda mu się to i nawet mu to nie przystoi.” — Na to zrobiono Mu zarzut, że skutkiem bezżeństwa mało jest rodzin między Esseńczykami, lecz Jezus odparł ten zarzut, wyliczając wiele rodzin esseńskich i jak wiele między nimi jest udanych dzieci. Zresztą — dodał — rozróżnić trzeba między dobrym a złym stanem małżeńskim. W ogóle ani nie brał Jezus Esseńczyków w obronę, ani nie zarzucał im nic, tak że nawet nie zrozumiano Jego zdania. Przez pytania te zamierzali oni do tego, że Jezus miał krewnych między Esseńczykami i obcował z nimi.

Jezus na górze koło Berota

W nocy z soboty na niedzielę wyruszył Jezus w towarzystwie uczniów i wielu żydów na ową górę, gdzie miał mieć naukę. Przedtem pożegnał się wieczór po sabacie z mieszkańcami Adamy, nie wspominając jednak wcale, że nie wróci tu więcej. Z miasta wyszedł tą samą bramą, przez którą wszedł pierwej, a do której prowadził most. Wychodząc inną bramą, trzeba było przeprawiać się przez rzekę, płynącą z Azoru do Kades pod Adama i wpadającą do Jordanu. Pozostawiwszy Kades na prawo, poszli nasi podróżni ku zachodowi; droga wznosiła się łagodnie w górę po górskich tarasach. Wysokie grzbiety górskie nie są w tej okolicy zbyt strome, lecz tworzą w górze obszerne płaszczyzny; w ogóle nie ma tu tyle wąwozów i powikłanych, przepaścistych gór, jak w południowej Palestynie.
Po lewej stronie leżało wysoko wzgórze Tysbe. Mieszkał tu niegdyś Tobiasz; miał tam ożenionego szwagra swej żony, czy też brata. Był także w nawodnym mieście Amichores i byłby tam mógł na stałe pozostać, lecz poświęcając się dla swego ludu, wolał pójść wraz z innymi do niewoli. W Tysbe był w swoim czasie także Eliasz; Jezus także raz tędy przechodził.
Tłumy ludzi zebrały się już na górze. Niektórzy przybyli już wieczór po szabacie, aby przygotować i uporządkować wszystko. Była to ta sama góra, na której odprawiał Jozue nabożeństwo dziękczynne, zwyciężywszy Kanaanitów. Po obu stokach góry stały szeregi domów, a w nich mieszkali ludzie, zajmujący się sporządzaniem namiotów; mieli także zapasy gotowych namiotów wraz z drągami i sznurami. Obecnie przynieśli je na górę. Jeden rozpięli nad kamiennym siedzeniem, stojącym w miejscu obwałowanym, z którego miał nauczać Jezus, a resztę poustawiali w innych miejscach. Przyniesiono także zapas wody w skórzanych miechach i kosze pełne chleba i ryb. Kosze te, podobne do naszych uli, miały w środku przegródki, tak, że można było różne przedmioty kłaść do

nich osobno. Kosze te można było kłaść jeden na drugim. Było już koło dziewiątej godziny, gdy Jezus przybył na górę, gdyż z Adama aż dotąd było sześć do siedem godzin drogi. Gdy Jezus pojawił się wśród zgromadzonego ludu, rozległy się zewsząd radosne okrzyki: „Ty jesteś prawdziwym prorokiem! Tyś naszym opiekunem! itp.” Gdy zaś przechodził wśród tłumów, wszyscy schylali przed Nim ze czcią głowy.
Przyprowadzono tu także wielu opętanych, i ci krzyczeli głośno, rzucając się jak szaleni. Jezus, spojrzawszy na nich, nakazał im milczenie. Pod wpływem tego wzroku i rozkazu, uspokoili się zaraz i zostali uzdrowieni.
Przybywszy na miejsce przemowy, rozkazał uczniom zrobić porządek między ludem, i gdy już ucichły szmery, wzniósł wraz z ludem modlitwę do Ojca niebieskiego, od którego wszystko pochodzi, następnie zaś rozpoczął naukę. Mówił zaś przede wszystkim o tym, co się stało na tym miejscu, o przybyciu tu Jozuego wraz z Izraelitami, o uwolnieniu tych krajów od Kanaanitów i pogaństwa i o zburzeniu miasta Azor. Wszystko to objaśniał Jezus symbolicznie; mówił więc, że tak samo obecnie przychodzi do nich powtórnie prawda i światło wraz z łaską i łagodnością, aby uwolnić ich z pod przemocy grzechowej. Niech więc nie opierają się prawdzie, jak niegdyś Kanaanici, aby nie spadła na nich kara Boża, jak niegdyś na miasto Azor. Opowiedział potem przypowieść, o ile mi się zdaje, o pszenicy i uprawie roli, którą później drugi raz powtarzał; jest ona w księdze ewangelii. Nauczał także o pokucie i nadejściu królestwa Bożego, i w tym miejscu wyraźniej, niż to czynił tu dotychczas, wskazywał na Siebie i Ojca niebieskiego.
Przybyli tu do Niego synowie Joanny Chusa i Weroniki, wysłani przez Łazarza, aby ostrzec Go przed szpiegami, których wysłali Faryzeusze z Jerozolimy do Adamy. Podczas przerwy w nauce przyprowadzili ich uczniowie do Jezusa, a ten uspokoił ich, aby się wcale nie lękali o Niego, gdyż posłannictwo Swoje z pewnością spełni; dziękuje im jednak za okazaną Mu miłość itd. Wysłańcy Faryzeuszów byli także tutaj wraz z przeciwnymi Jezusowi żydami z Adamy. Jezus nie zważał na nich i nie rozmawiał z nimi, nauczał jednak głośno o tym, jak zasadzają się na Niego i prześladują Go; dodał także, że nie uda im się przeszkodzić Mu w tym, co Ojciec w niebieskich polecił Mu spełnić. Pojawi się wkrótce znowu między nimi, aby oznajmić im spełnienie się prawdy i królestwa Bożego.
Było także obecnych wiele kobiet z dziećmi, i te prosiły Jezusa o błogosławieństwo. Uczniowie, troszcząc się o Jezusa, sądzili, że nie powinien tego czynić z powodu obecności szpiegów. Jezus jednak zganił tę ich obawę i rzekł, że intencja kobiet jest dobra, i dzieci te dobrymi kiedyś będą; potem przechodząc wśród ustawionych rzędem dzieci, błogosławił je.
Nauka trwała od dziewiątej godziny rano aż do wieczora, a potem pousadzano tłumy, aby je pożywić. Na jednym stoku góry rozniecono ognie i pieczono ryby na rusztach. We wszystkim zachowano wzorowy porządek. Mieszkańcy każdego miasta umieszczeni byli osobno, a znowu, mieszkańcy na tych samych ulicach, lub sąsiedzi, lub też członkowie tej samej rodziny, tuż obok siebie byli umieszczeni. Mieszkańcy pojedynczych ulic mieli wybranego jednego męża, który odbierał potrawy i rozdzielał między nich. Pojedynczy biesiadnicy, lub też jeden całej gromadki siedzącej razem, mieli przy sobie zwój skóry, która rozwinięta służyła jako talerz. Mieli także przy sobie przybory do jedzenia tj. kościane noże i łyżki, związane przy trzonkach rzemykiem. Niektórzy zawieszone mieli u pasa flaszki arbuzowe, lub też kubki plecione z łyka, w które czerpali napój z miechów. Niektórzy z nich umieli także kubki sporządzić na poczekaniu na miejscu, lub po drodze. Potrawy odbierali od uczniów wybrani naczelnicy poszczególnych grup i rozdzielali porcję na 4 — 5 osób siedzących razem, a mianowicie kładli nieco ryby

i chleba na skórę rozłożoną między nimi. Jezus błogosławił potrawy, zanim je rozdzielił, toteż i tu pomnożyły się one, gdyż inaczej nie wystarczyłoby ich wcale na tych parę tysięcy ludzi tu zgromadzonych. Każda gromadka otrzymywała tylko małą porcję, po spożyciu jednak każdy czuł się sytym i jeszcze wiele resztek pozostało, które ubodzy zebrali w kosze na swój użytek.
Między słuchaczami było także kilku rzymskich żołnierzy, którzy, przechodząc tędy, zatrzymali się. Znali oni Letula w Rzymie, lub też byli pod jego dowództwem, gdyż on miał także żołnierzy pod sobą. Prawdopodobnie mieli od niego polecenie wywiedzieć się o Jezusie, gdyż przyszli obecnie do uczniów i prosili o danie im kilku placków, pobłogosławionych przez Jezusa, aby oddać je Lentulowi. Otrzymali też je i schowali do worków, przewieszonych przez plecy. Gdy uczta się skończyła, było już całkiem ciemno, tak że musiano zapalić pochodnie. Jezus, pobłogosławiwszy lud, zeszedł z uczniami z góry. Wkrótce jednak rozstał się z nimi; uczniowie wrócili krótszą drogą do Betsaidy i Kafarnaum, Jezus zaś poszedł z Saturninem i drugim uczniem, swym krewnym, w kierunku południowozachodnim do miasta Zedad leżącego w bok od Beroty. Tu przenocował w gospodzie, położonej przed miastem.

Jezus idzie przez Gatefer do Kafarnaum

W nocy, z poniedziałku na wtorek, widziałam Jezusa w górach w towarzystwie Saturnina i innych uczniów. Szedł sam, oddzielnie od innych, i modlił się, a gdy Go uczniowie zapytywali o przyczynę tego, nauczał ich o pożytku modlitwy w samotności i o pożytku modlitwy w ogóle. Powiedział przy tym przykład o wężach i skorpionach: gdy dziecko prosi o rybę, to przecież ojciec nie poda mu skorpiona, itd. — Tego samego dnia był Jezus w wielu małych osadach pasterskich, gdzie uzdrawiał i nauczał. Był także w Gatefer, mieście rodzinnym Jonasza, gdzie mieszkali krewni Jezusa. Tu uzdrawiał także, a wieczorem udał się do Kafarnaum.
Jak niezmordowanym jest jednak Jezus w pracy! Jak gorliwie każe pracować uczniom i apostołom! Początkowo nużyli się oni nieraz nadzwyczaj. A jaka obecnie pod tym względem różnica! Mieli uczniowie dosyć do roboty, gdyż podczas podróży musieli dopędzać ludzi, lub iść naprzeciw nich, pouczać ich, albo też powoływać na słuchanie nauki Jezusa.
W domu Maryi koło Kafarnaum zgromadzili się Łazarz, Obed, siostrzeńcy Józefa z Arymatei, oblubieniec z Kany i kilku innych uczniów. Na przywitanie Jezusa zeszło się także do Maryi około siedem kobiet, żon przyjaciół i krewnych Jezusa. Co chwila wychodzono z domu i spoglądano na drogę, czy nie idzie Jezus. Zanim jednak Jezus przybył, pojawili się uczniowie Jana, przynosząc wiadomość o uwięzieniu tegoż, co wielce zasmuciło zgromadzonych. Następnie poszli naprzeciw Jezusa, i spotkawszy Go niedaleko miasta, oznajmili i Jemu tę smutną nowinę. Jezus pocieszył ich w smutku, a wysławszy uczniów już naprzód, przybył Sam do Swej Matki. Łazarz wyszedł naprzeciw Niego i w przedsionku domu umył Mu nogi.
Gdy Jezus wszedł do izby, oddali Mu mężczyźni głęboki pokłon. Pozdrowiwszy ich, podszedł Jezus do Swej Matki i podał Jej obie ręce, a Ona skłoniła się z miłością i pokorą zarazem. Nie rzucali się Sobie w objęcia; we wszystkim znać było pełno czułości i niewymuszone umiarkowanie, a zarazem dobroć serdeczną i miłość, wszystkich ujmującą. Następnie zwrócił się Jezus do innych niewiast. Te, z zasłonami na twarzy, klękały przed Nim, a Jezus przechodząc, błogosławił je. Przyrządzono następnie ucztę. Przy jednym końcu stołu byli mężczyźni, przy drugim siedziały niewiasty, spierając się na nogach na sposób wschodni. Podczas

uczty mówiono z goryczą o uwięzieniu Jana. Jezus zganił im to, mówiąc, że nie powinni wydawać o tym sądu i gniewać się, gdyż to wszystko musiało się tak stać. Gdyby Jana nie zabrano, to On nie mógłby rozpocząć Swego dzieła i udać się teraz do Betanii. Opowiadał następnie o ludziach, wśród których przebywał. O przybyciu Jezusa nikt tu nie wiedział, oprócz zgromadzonych i zaufanych uczniów. Jezus spał w bocznym budynku, wraz z innymi obecnymi gośćmi. Uczniom kazał stawić się po najbliższym szabacie w pobliżu Betoron w odosobnionym, wysoko położonym domu.
Później rozmawiał Jezus z Maryją na osobności. Stroskana matka płakała, że Jezus udaje się do Jerozolimy, gdzie tyle niebezpieczeństw Go czeka. Jezus pocieszał Ją, mówiąc, aby nie troszczyła się o Niego, że spełni Swe zadanie, lecz prawdziwie smutne dni jeszcze nie nadeszły. Nauczał Ją także, jak ma się zachowywać podczas modlitwy; innym zaś rzekł, aby wstrzymali się od wszelkich sądów i rozmów co do uwięzienia Jana i postępowania Faryzeuszów względem Niego, gdyż przez to mogą tylko powiększyć niebezpieczeństwo. Sposób postępowania Faryzeuszów pochodzi także z Opatrzności Bożej, a postępując tak, działają na własną zgubę.
Była także mowa o Magdalenie, a Jezus powtórnie upominał, aby modlono się za nią i wspominano o niej z miłością; przyjdzie czas, że i ona nawróci się i będzie tak dobrą, że wielu posłuży za przykład.
Potem wyruszył Jezus raniutko z Łazarzem i pięciu uczniami z Jerozolimy w drogę ku Betanii. Święcono właśnie początek Nowiu; w Kafarnaum i innych miejscowościach wywieszono w synagogach długie powiązane chusty, a przed znaczniejszymi domami rozwieszono girlandy owoców.

Jan Chrzciciel pojmany przez Heroda i uwięziony w Macherus

Już raz kazał Herod uprowadzić Jana Chrzciciela z miejsca chrztu i trzymał go w więzieniu przez kilka tygodni w tym przekonaniu, że potrafi go przerobić, lub zachwiać jego stałość. Z obawy jednak przed wielkim tłumem, który zgromadził się dla słuchania nauki Jana, kazał go znowu wypuścić. Odzyskawszy wolność, udał się Jan na dawniejsze miejsce chrztu, położone pod Ainon naprzeciw Salem, o półtorej godziny drogi na wschód od Jordanu, a o dwie godziny drogi na południe od Sukkot. Chrzcielnica leżała w pobliżu jeziorka, ciągnącego się na kwadrans drogi, z którego wypływały dwa strumyki, opływały w koło pagórek i wpadały do Jordanu. Na pagórku tym stały resztki starego, mieszkalnego jeszcze zamku z wieżami; w koło zamku ciągnęły się aleje i ogrody, a wśród nich mniejsze budynki. Między jeziorkiem a pagórkiem leżała chrzcielnica Jana. Obszerny wierzchołek pagórka zagłębiał się, tworząc kotlinę; obok znajdowało się tarasowate murowane wzniesienie, nad którym rozpięli uczniowie namiot i skąd Jan nauczał. Przestrzeń ta należała do Filipa, wrzynając się zarazem klinem w posiadłości Heroda; dlatego też Herod obawiał się jeszcze nieco, wykonać zaplanowany zamach na Jana.
Do Jana zbiegają się znowu niezmierne tłumy ludu, w celu słuchania nauki jego, a między nimi całe karawany mieszkańców Arabii z wielbłądami i osłami i setki ludzi z Jerozolimy, z całej Judei, mężczyźni i kobiety. Jedne gromady odchodziły, drugie przychodziły, zajmując pagórek, brzegi, kotliny i wyżynę. Między tłumem był wzorowy porządek, zaprowadzony i utrzymywany przez uczniów Jana. Część ludzi leży na ziemi, dalsi siedzą, a najwięcej oddaleni stoją, tak, że jeden przez drugiego wszystko widzi. Poganie stoją oddzieleni od żydów, mężczyźni od kobiet, które zawsze były w tyle. Umieszczeni na stoku, siedzą najczęściej skuleni, pod parłszy głowę ręką, inni siedzą lub leżą, objąwszy rękoma kolano.

Od czasu powrotu z niewoli przejęty jest Jan jakby nowym ogniem gorliwości. Głos jego brzmi nadzwyczaj mile, a przecież potężnie i donośnie; każde słowo jest zrozumiałym. Zebranych jest kilka tysięcy ludzi, a przecież wszyscy słyszą go jak najdokładniej. Ubranie Jana składa się tylko ze skór i gorsze jest od tego, które nosił, chrzcząc koło On, gdyż tam ubierał się często w długą suknię. Jan naucza o Jezusie, o prześladowaniu Go w Jerozolimie; wskazując w kierunku górnej Galilei, dodaje, że tam znajduje się teraz Jezus, tam uzdrawia. Wkrótce przybędzie On tutaj, a prześladowcy Jego nic nie wskórają, dopóki nie spełni się Jego posłannictwo.
Przybył tu także Herod wraz z żoną w orszaku żołnierzy z zamku Liwias, oddalonego o 12 godzin drogi. Droga prowadziła obok Dibon, gdzie trzeba się było przeprawiać przez dwie odnogi jakiejś rzeczki. Do Dibon była droga wcale dobra; dalej jednak stawała się nierówną, uciążliwą, dostępną właściwie tylko dla pieszych i dla zwierząt jucznych. Herod jechał jednakowoż na długim, wąskim wozie, na którym leżało się, lub siedziało bokiem; wraz z nim siedziało kilku z orszaku. Zwyczajnie koła u wozów były niskie, okrągłe, grube, bez szprych. Miano jednak w zapasie z tyłu uwieszone większe koła i wałki. Droga była tak nierówną, że niekiedy zakładano z jednej strony wozu mniejsze koła, z drugiej zaś większe. W ogóle była podróż bardzo uciążliwa. Żona Heroda siedziała również na podobnym wozie wraz z garderobianymi.
Jako zaprzęg służyły osły. Pochód otwierali i zamykali żołnierze i dworzanie Heroda.
Herod udał się tutaj, gdyż Jan nauczał w ostatnich czasach gorliwiej i goręcej niż przedtem, więc też Herod rad był go posłuchać i dowiedzieć się, czy nie mówi co przeciw niemu. Żona jego czekała tylko sposobności, aby przyprowadzić go do ostatecznej złości przeciw Janowi. Udawała jednak dobrze usposobioną dla Jana, a chytrością powodowana, wybrała się wraz z Herodem w drogę. Tajną przyczyną podróży Heroda była także wiadomość, że Aretas, król arabski, a ojciec jego pierwszej żony, obecnie odepchniętej, przybył do Jana i przebywa w gronie uczniów jego. Chciał więc teraz wyśledzić, czy też tenże nie knuje co przeciw niemu wśród tłumów. Pierwsza jego żona, piękna i zacna niewiasta, przebywała obecnie w domu ojców, który słysząc o nauce Jana i o potępieniu przez tegoż postępku Heroda, wybrał się osobiście do Jana, aby zaczerpnąć u niego pociechy i usłyszeć zarazem jego naukę. Nie starał się jednak zwracać na siebie uwagi, lecz ubrany skromnie i pojedynczo, krył się w gronie uczniów Jana, zachowując się względem nich jak jeden z tłumu.
Herod zajechał do starego zamku, położonego na wzgórku, i stąd przysłuchiwał się nauce Jana, siedząc na stopniach tarasu przed zamkiem; żona jego, otoczona swym orszakiem i strażą, spoczywała na wezgłowiach pod namiotem. Jan tymczasem nauczał głośno lud, aby w serca ich nie wstępowała złość z powodu nieprawego małżeństwa Heroda; niech szanują go jako króla, nie naśladując go jednak.
Cieszyło to i gniewało zarazem Heroda. — Potęga, z jaką przemawia Jan, jest nieopisana. Głos jego donośnym jest jak grzmot, a przecież brzmi mile i zrozumiale. Zdaje się, jak gdyby chciał na ostatek wszystko, co możliwe, uczynić. Powiedział już nawet swoim uczniom, że czas jego zbliża się ku końcowi, że jednak nie powinni go opuszczać, lecz odwiedzać w więzieniu, gdy zostanie pojmany. Trzy dni już z rzędu nie jadł nic i nie pił, tylko nauczał o Jezusie i wykazywał Herodowi jego wiarołomstwo małżeńskie. Nie pomagały prośby uczniów, aby wstrzymał naukę i pokrzepił się; pełen natchnienia, nie znał miary w gorliwości.
Nadzwyczaj piękny widok roztacza się z wyżyny, na której Jan naucza. Hen w

dali widać wstęgę Jordanu, bliżej zaś okoliczne miasta, rozsiane wśród pól i sadów. Musiała stać niegdyś na tych polach wielka budowla, gdyż jeszcze teraz widać gdzieniegdzie grube, porosłe murawą łuki kamienne, podobne do mostów. Do zamku, w którym mieszka Herod, przybudowanych jest kilka nowych wież i w tych znajdują, się jego pokoje.
Okolica ta bogata jest w źródła; basen kąpielowy znajduje się w doskonałym stanie. Zbudowany jest sztucznie, a zasila go woda, płynąca przez sklepiony kanał ze źródła, znajdującego się na pagórku, na którym Jan naucza. Owalną chrzcielnicę otaczają trzy zieleniejące się piękne tarasy, przecięte pięciu przejściami. Jest ona mniejsza, lecz piękniejsza niż Betesda pod Jerozolimą, gdyż tę ostatnią zanieczyszcza trzcina lub liście, spadające z nadbrzeżnych drzew. Chrzcielnica leży za pagórkiem, a za nią o 150 kroków obszerny staw, pełen ryb. Ryby te zbierały się zawsze gromadnie ku tej stronie, gdzie Jan nauczał, jak gdyby chciały także słuchać jego nauki. Na stawie są małe czółna, wydrążone kłody, najwyżej na dwie osoby, z siedzeniem w środku, przeznaczone do rybołówstwa. Jan je bardzo mało i licho, a nawet, gdy je wspólnie z uczniami, zadowala się czym bądź. Modli się często w nocy na osobności, spoglądając długo w niebo.
Jan wiedział, że zbliża się jego niewola, dlatego też mówił z takim natchnieniem, żegnając się zarazem ze wszystkimi. Potężniej niż zwykle głosił przyjście Zbawiciela, mówiąc: „Przybędzie teraz Jezus, ja zaś muszę ustąpić, do Niego więc zwróćcie się. Jednak i Jezus wkrótce odjętym wam będzie. Jesteście narodem twardym, nieużytym. Przypomnijcie sobie, jak przybyłem najpierw przygotować drogę Panu, jak budowałem mosty i ścieżki, usuwałem kamienie, porządkowałem chrzcielnice, sprowadzałem wodę. Ciężka to była praca wobec twardej ziemi, twardych skał i sękatego drzewa. Potem miałem do czynienia z narodem, równie zatwardziałym, grubiańskim, nieużytym. Ci jednak, których nawróciłem, niech idą teraz do Pana, do ulubionego Syna Ojca; których On przyjmie, będą przyjęci, których odrzuci, będą odrzuceni. Przyjdzie Pan i będzie nauczał i chrzcił i dokonywał dzieła, które ja przygotowałem.” — Wielokrotnie wyrzucał Jan Herodowi wobec ludu jego wiarołomstwo względem pierwszej żony, a Herod, który zresztą poważał go i lękał się, płonął w sercu gniewem przeciw niemu; nie dawał jednak tego poznać po sobie.
Nauka skończyła się i tłumy rozeszły się na wszystkie strony. Odeszli także przybysze z Arabii, a z nimi Aretas, teść Heroda; Herod nie widział go wcale. Żona Heroda odjechała już pierwej, a teraz oddalił się i Herod, ukrywając swą złość i żegnając się przyjaźnie z Janem.
Jan rozesłał jeszcze wielu uczniów z poselstwami w różne strony, innych rozpuścił, a sam udał się do namiotu, aby skupić ducha na modlitwie. Zmierzch zapadł. Uczniowie oddalili się już, wtem otoczyło namiot około dwudziestu żołnierzy. Rozstawili straże ze wszystkich stron, a następnie weszli do namiotu. Jan oznajmił natychmiast, że spokojnie pójdzie za nimi, gdyż wie, że czas jego nadszedł i że musi ustąpić miejsca Jezusowi; nie potrzebują go wiązać, gdyż dobrowolnie pójdzie, niech tylko prowadzą go spokojnie, aby uniknąć zaburzeń. Zabrawszy go więc, odeszli z nim szybkim krokiem. Jan miał na sobie tylko skórę surową i laskę w ręce. Gdy go uprowadzano, zbliżyło się kilku uczniów, a Jan spojrzeniem pożegnał ich, prosząc, by go odwiedzili w więzieniu. Wkrótce po uprowadzeniu zeszli się inni uczniowie i tłum ludzi. Okrzyk się rozległ: „Uprowadzono nam Jana!” Wkoło słychać było jęki i łkania żałosne. Chciano iść za nimi, lecz nie znano drogi; żołnierze bowiem zeszli wkrótce ze zwykłej drogi i jakimiś wertepami puścili się z Janem ku południowi. Uwięzienie Jana było powodem wielkiego zamieszania, żalu i narzekania. Uczniowie rozproszyli się na

wszystkie strony, podobnie jak później przy pojmaniu Jezusa, i roznieśli tę smutną wieść po całym kraju.
Na więzienie dla Jana przeznaczono najpierw jedną z wież w Hesebon, dokąd żołnierze z nim szli przez całą noc. Nad ranem wyszli naprzeciw nich inni żołnierze z Hesebon, a to dla bezpieczeństwa, gdyż już rozgłosiło się, że Jana pojmano i gdzieniegdzie natrafiano na zbiegowiska. Żołnierze, prowadzący go, byli, zdaje się, rodzajem przybocznej gwardii Heroda. Uzbrojeni byli w łuskowate lub pierścieniowe pancerze, chroniące pierś i plecy od pocisków, tudzież w długie włócznie.
W Hesebon zgromadziły się tłumy ludzi przed więzieniem Jana, i straże wiele miały trudu, aby natrętów odpędzić. U góry więzienia umieszczone były otwory. Jan, będąc już w więzieniu, przemówił tak donośnym głosem, że zewnątrz stojący mogli go słyszeć: „Przygotowywałem drogi, kruszyłem skały, ścinałem twarde drzewa, kopałem źródła i studnie, budowałem mosty i w ogóle miałem do czynienia z twardymi, nieużytymi przedmiotami. Takim jesteś i ty, narodzie, i dlatego pojmano mnie. Teraz zwróćcie się do Tego, którego głosiłem, do Tego, który nadchodzi utorowaną drogą. Gdy Pan nadchodzi, ustępują ci, którzy drogę przygotowywali; zwróćcie się więc do Jezusa! Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u trzewika Jego. Jezus jest Światłem, Prawdą, Synem Ojca!" Następnie prosił Jan uczniów, aby odwiedzali go w więzieniu, gdyż jeszcze nie przyszła jego godzina, jeszcze nie odważą się nań targnąć. Nauka jego była tak głośną i wyraźną, jak gdyby stał na swojej mównicy wśród zgromadzonego ludu. Powoli rozpędziły straże zebrane tłumy.
Zbiegowiska takie i przemowy Jana powtarzały się jeszcze nieraz.
Z Hesebon przeprowadzili żołnierze Jana do więzienia w Macherus, położonym na wysokiej, skalistej górze. Więziono go wraz z innymi więźniami w niskim, wąskim, krytym wozie, zaprzężonym w osły. Przybywszy do Macherus, zaprowadzili żołnierze Jana stromą ścieżką górską do twierdzy; nie weszli jednak przez główną bramę, lecz skręciwszy w bok, otworzyli jakieś tajemne przejście, zwyczajnie zasłonięte murawą. Był to wąski korytarzyk, prowadzący w dół pod ziemię. Na końcu jego, mniej więcej pod bramą, były drzwi ze spiżu, które otworzywszy, wprowadzili żołnierze Jana do obszernego podziemnego lochu, do którego dochodziło światło przez otwory w górze. W lochu było wprawdzie czysto, lecz brak wszelkiego wygodnego urządzenia.
Z miejsca chrztu udał się Herod. do zamku swego, zwanego Herodium, zbudowanego przez Heroda starszego. Swego czasu kazał tenże dla swej rozrywki tutaj topić ludzi w stawie zamkowym. Herod, pełen gniewu i rozdrażnienia z powodu Jana, nie dopuszczał do siebie nikogo. Przejmowała go także i trwoga, gdyż wielu ludzi przychodziło z użaleniem do niego, że kazał pojmać Jana. To też zamknąwszy się w swoich komnatach, nie pokazywał się nikomu i nie przyjmował nikogo.
Po niejakim czasie pozwolono uczniom Jana przychodzić po kilku w pobliże więzienia, rozmawiać z Janem, a nawet podać mu co potrzebnego przez kratę. Jeśli jednak przybywali w większej liczbie, straże odpędzały ich od więzienia. Czyniono to zapewne przez ostrożność. — Więzienie Jana było obszerne i widne, lecz nie było w nim żadnych sprzętów z wyjątkiem ławy kamiennej zastępującej łoże.—Rozmawiając z uczniami, rozkazał im Jan tak długo jeszcze chrzcić w Ainon, dopóki Jezus tam nie przybędzie i każe Swym uczniom chrzcić. Jan jest nadzwyczaj poważny. W obliczu jego przebijało się zawsze głębokie zamyślenie i smętność jako u tego, który kochał nad życie i głosił wszystkim Baranka Bożego, lecz wiedział zarazem, że własny naród śmierć męczeńską Mu zada.

Jezus w Betanii. Urządzenie gospód podróżnych dla Jezusa i uczniów. Zgubiona i odnaleziona perła.

Idąc z Kafarnaum do Betanii, przechodził Jezus z Łazarzem i pięciu uczniami z Jerozolimy przez okolicę Betulii. Do samego miasta Betulii, położonego wyżej, nie wstępowali; droga, którą szli, okrążała miasto, prowadząc do Jezrael. Przed Jezrael posiadał Łazarz rodzaj gospody z ogrodem, gdzie zatrzymywali się podróżni. Tam poszli uczniowie naprzód i zamówili przekąskę. Gospodą tą zarządzał powiernik Łazarza. Przybywszy tu raniutko, umyli nogi, oczyścili suknie, a posiliwszy się nieco, odpoczęli po trudach. — Wyszedłszy z Jezrael, przeprawili się przez jakąś rzekę, minęli Scytopolis i Salem, leżące na lewo, i przeszedłszy przez szczyt górski, przybyli nad Jordan. Następnie przeprawili się przez Jordan poniżej Samarii ku południowi. Ponieważ tymczasem noc zapadła, zatrzymali się na spoczynek na nadbrzeżnej wyżynie nad Jordanem, gdzie mieszkali zaufani im pasterze. Przed świtem wyruszyli
w dalszą drogę, prowadzącą przez puszczę Jerychońską, między miastami Hay i Gilgal. Jezus i Łazarz szli razem, uczniowie zaś poszli naprzód innymi drogami. Przez cały dzień podróżował Jezus z Łazarzem odludnymi pustymi drożynami, nie wstępując do żadnych miejscowości, ani nawet do gospód, których posiadał Łazarz kilka w tej części puszczy. Na parę godzin drogi przed Betanią rozstał się Łazarz z Jezusem i poszedł naprzód, a Jezus szedł za nim sam powoli.
Oprócz Łazarza i pięciu uczniów z Jerozolimy zgromadziło się w Betanii około 15 uczniów i stronników Jezusa i siedem niewiast; z mężczyzn byli Saturnin, Nikodem, Józef z Arymatei, jego siostrzeńcy, synowie Symeona, Joanny Chusa, Weroniki i Obeda; z kobiet Weronika, Joanna Chusa, Zuzanna, Maria Marka i wdowa po Obedzie, Marta i jej służąca, roztropna staruszka, jedna z tych, które potem pilnie służyły Panu i uczniom. Wszyscy ci oczekiwali przybycia Jezusa, w ciszy i jakoby w tajemnicy w wielkim podziemnym sklepieniu zamku Łazarza. Jezus przybył nad wieczorem i wszedł przez tylne drzwiczki do ogrodów. Łazarz wyszedł na Jego spotkanie do przysionka i tu umył Mu nogi. W przysionku znajdowała się zagłębiona sadzawka, do której dopływała woda kanałem z domu. Obecnie napuściła Marta tym kanałem trochę ciepłej i zimnej wody do cysterny; Jezus, siedząc na kraju, włożył nogi do wody, a Łazarz umył je i otarł. Następnie oczyścił Mu suknie, włożył na nogi nowe sandały, a potem podał przekąskę i napój.
Teraz udał się z nim Jezus wzdłuż długiej alei do domu i zeszedł do podziemia, gdzie oczekiwali Go zgromadzeni. Kobiety nałożyły zaraz zasłony, i klęcząc oddały Mu pokłon; mężczyźni schylali się tylko nisko. Jezus pozdrowił zebranych i pobłogosławił, i wnet zabrali się wszyscy do uczty. Niewiasty siedziały z podłożonymi nogami na poduszkach z jednej strony stołu. Nikodem był nadzwyczaj wzruszony i chciwie słuchał słów Jezusa. Mężczyźni rozmawiali z goryczą o wzięciu Jana do niewoli, na co Jezus im odpowiedział: „Musiało się tak stać i wola Boża jest w tym; nie powinniście mówić o takich rzeczach, aby nie zwracać uwagi wrogów i nie wywoływać niebezpieczeństwa. Gdyby Jana nie usunięto, nie mógłbym Ja teraz tu działać. Kwiecie musi opaść, jeżeli owoc ma dojrzeć.”
Mówiono także z niechęcią o szpiegostwie i prześladowaniu ze strony Faryzeuszów, a Jezus i w tym nakazał im spokój i umiarkowanie. Żałował nawet Faryzeuszów i opowiedział przy tym przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu. Faryzeusze — mówił — są także niesprawiedliwymi włodarzami, ale nie mają tej roztropności co tamten, i dlatego w dniu odrzucenia nie znajdą ochrony.
Po uczcie przeszli do innej komnaty, oświeconej lampami. Tu obchodzono szabat,

a Jezus modlił się głośno. Rozmawiał potem jeszcze z mężczyznami, a następnie wszyscy udali się na spoczynek. Gdy cisza już zupełna nastała i wszystko w głębokim śnie było pogrążone, podniósł się Jezus z posłania i nie spostrzeżony przez nikogo, poszedł do groty na górę Oliwną, gdzie to w przeddzień Swej strasznej męki, tak gorąco się modlił. I teraz przepędził tam wiele godzin na modlitwie, prosząc Ojca Swego niebieskiego o siłę do trudnej pracy. Przed brzaskiem dnia wrócił znowu niepostrzeżenie do Betanii.
Synowie Obeda, będąc sługami przy świątyni, wrócili teraz z innymi do Jerozolimy; inni goście zachowali się spokojnie w domu, tak, że nikt z obcych nie wiedział o obecności Jezusa.
Podczas dzisiejszej uczty opowiadał Jezus o Swym pobycie u mieszkańców Górnej Galilei, Ameat, Adama i Seleucyi. Ponieważ mężczyźni występowali gwałtownie przeciw tym sektom, zganił im Jezus tą surowość; przy tym opowiedział przypowieść o człowieku, który w drodze do Jerycha wpadł między zbójców i nad którym Samarytanin więcej litości okazał, niż Lewita. Słyszałam już nieraz tę przypowieść z ust Jezusa, lecz za każdym razem tłumaczył ją inaczej. Mówił także Jezus o smutnym losie, jaki czeka Jerozolimę.
W nocy, gdy wszyscy udali się na spoczynek, poszedł Jezus znowu na górę Oliwną, aby się pomodlić w grocie. Podczas modlitwy wylewał rzewne łzy, a serce przepełniała Mu dziwna trwoga i tęsknota. Podobnym był do syna, który, wyruszając na spełnienie wielkich czynów, rzuca się jeszcze w objęcia ojca swego, aby u jego piersi znaleźć pociechę i wzmocnienie. Przewodnik mój mówił mi, że, ilekroć Jezus był w Betanii a znalazł choćby godzinę wolnego czasu, zawsze udawał się tutaj nocą na modlitwę. Było to dla Niego niejako przygotowaniem do ostatniej, pełnej trwogi i dusznej tęsknoty modlitwy, jaką miał tu odprawić. Otrzymałam także wskazówkę, że Jezus głównie dlatego na górze Oliwnej się modlił i smucił, gdyż Adam i Ewa, wypędzeni z raju, tu nasamprzód stanęli, na tej niegościnnej ziemi. W tej grocie opłakiwali swój los i modlili się. Tu Kain, pracując w ogrodzie na górze Oliwnej, po raz pierwszy popadł w złość i postanowił zabić Abla. Przyszedł mi w tej chwili na myśl Judasz. Bratobójstwa dokonał Kain koło Kalwarii, a tu na górze Oliwnej pociągnął go Bóg do odpowiedzialności. Z brzaskiem dnia znajdował się Jezus znowu w Betanii.
Po szabacie stało się to, co było głównym celem przybycia Jezusa do Betanii. Rzecz miała się tak. Święte niewiasty ze smutkiem dowiedziały się, jak wielki niedostatek musiał nieraz cierpieć Jezus z uczniami podczas Swoich podróży; szczególnie podczas ostatniej pospiesznej podróży do Tyru Jezusowi tak źle się powodziło, że musiał się żywić wyżebranymi przez Saturnina skórkami chleba, rozmiękczonymi w wodzie. To spowodowało, że niewiasty ofiarowały się Jezusowi urządzić w różnych miejscach gospody i zaopatrzyć takowe we wszystkie potrzebne rzeczy. Jezus przyjął tę propozycję i właśnie dla omówienia z nimi tej sprawy przybył dotąd. Gdy teraz Jezus oświadczył, że odtąd będzie wszędzie publicznie nauczał, ponowiły niewiasty wraz z Łazarzem jeszcze raz tę propozycję co do urządzenia gospód. Było to potrzebnym, gdyż szczególniej w miastach, położonych w pobliżu Jerozolimy, żydzi, podpuszczeni przez Faryzeuszów, nie chcieli Jezusowi i uczniom Jego niczego dostarczać. Omawiano więc teraz tę sprawę. Niewiasty prosiły Pana, aby oznaczył mniej więcej główniejsze miejsca, gdzie będzie się zatrzymywał podczas Swych podróży nauczycielskich, tudzież, by podał w przybliżeniu liczbę Swych uczniów, aby stosownie do tego obrachować ilość gospód i oznaczyć wielkość potrzebnych zapasów. Jezus podał mniej więcej kierunek przyszłych podróży nauczycielskich i główniejsze miejsca, gdzie miał się zatrzymywać; postanowiono urządzić około 15 gospód i oddać je w zarząd zaufanym ludziom, po części krewnym. Gospody rozrzucone być miały po

całym kraju, z wyjątkiem pasa ziemi, ciągnącego się od Chabul aż do Tyru i Sydonu.
Potem odbyły niewiasty same między sobą naradę co do tego, jaki powiat ma każda z nich objąć i co do załatwienia poszczególnych spraw, a mianowicie wybrania zarządców gospód, dostarczenia naczyń, kołder, sukien, sandałów itd., czyszczenia i naprawiania sukien, dostarczenia chleba i innych artykułów żywnościowych. Narada odbywała się przed ucztą i podczas tejże; Marta miała w niej żywy udział. Potem miało się odbyć losowanie co do podziału między nie kosztów.
Po uczcie zgromadzili się Jezus, Łazarz, jego przyjaciele i niewiasty, potajemnie w wielkiej komnacie. W jednej stronie komnaty stało na podwyższeniu siedzenie, na którym siedział Jezus, w koło Niego zaś stali lub siedzieli mężczyźni; niewiasty zaś siedziały po drugiej stronie sali na estradzie, wysłanej kobiercami i poduszkami. Jezus nauczał o wielkim miłosierdziu Boga dla Swego wybranego ludu, o tym, jak posyłał jednego proroka po drugim, lecz wszystkich nie poznano i źle się z nimi obchodzono. Zbliża się teraz ostatni czas łaski, lecz i z tego nie skorzysta ten naród i Jego naukę odrzuci. Dłuższy czas nauczał o tym Jezus, a wreszcie na prośby obecnych opowiedział im stosowną do tej nauki przypowieść o królu, który wysłał syna własnego do swej winnicy, gdzie najemnicy winnicy pozabijali wysłane przedtem sługi, i jak ci zabili także i syna królewskiego.
Przy końcu nauki wyszło kilku mężczyzn z domu, a z pozostałymi chodził Jezus po sali. Wtedy Marta, która na przemian odchodziła i wracała do niewiast, zbliżyła się do Niego i zaczęła z Nim rozmowę o swój siostrze Magdalenie, o której otrzymała wiadomości przez Weronikę i wielką przejęta była troską.
Podczas gdy Jezus przechadzał się po sali z mężczyznami, siedziały niewiasty osobno, zajęte rodzajem gry losowej, za pomocą której chciały rozdzielić między siebie poszczególne zajęcia w sprawie urządzenia gospód. Między grającymi stała na podwyższeniu tafelka, a raczej skrzynka na kółkach, wysoka na dwa cale w kształcie pięciokątnej gwiazdy. Skrzyneczka ta była przykryta, wewnątrz próżna, tylko podzielona na mnóstwo przegródek. Z wierzchu na przykrywie, wyżłobionych było pięć bruzd, biegnących od każdego z pięciu kątów do środka; między bruzdami wywiercone były tu i ówdzie małe otworki. Każda z grających miała przy sobie nanizane sznury pereł i drobne klejnoty, te mieszano razem i każda po kolei kładła je w jedną z bruzd. Następnie położywszy u wylotu bruzdy małą strzelbę, wypuszczała z niej strzałę ku najbliższej perle; ta, trafiona, poruszała całą kupkę klejnotów, skutkiem czego rozsypywały się one po pokrywie i albo toczyły się w inne bruzdy, albo wpadały przez otwory do środka skrzynki. Gdy wszystkie perły w ten sposób wyrzucono z bruzd, wstrząsano potem skrzynką, przez co perły i kamyki, znajdujące się w środku, wpadały do poszczególnych przedziałek. Każda z niewiast miała swoją przedziałkę; przedziałki te można było krajem skrzynki wyjmować. Każda więc z niewiast wyjmowała swoją przegródkę i patrzała, jaki los jej przypadł i ile straciła z swych klejnotów. — Wdowa po Obedzie straciła dopiero niedawno małżonka i jeszcze nosiła po nim żałobę. Jeszcze przed chrztem był jej mąż wspólnie z Jezusem u Łazarza.
Podczas tej gry zagubiły święte niewiasty bardzo kosztowną perłę, która upadła pomiędzy nimi na ziemię. Uprzątnęły więc wszystko, szukając zguby z wielką gorliwością, i znalazły ją wreszcie ku wielkiej swej uciesze. Wtedy Jezus, przystąpiwszy, opowiedział im przypowieść o zagubionej drachmie i radości z odnalezienia jej. Zagubioną i po długim szukaniu znalezioną perłę porównał Jezus z Magdaleną; nazwał ją perłą kosztowniejszą, niż wiele innych — perłą, która upadła z tablicy losowej świętej miłości na ziemię i zginęła. Jaką radością — rzekł

— napełniłoby was odnalezienie tej kosztownej perły! Wzruszone niewiasty spytały Go: „Ach Panie, czy odnajdzie się kiedy ta perła?" Na co Jezus odrzekł im: „Pilniej musicie szukać za nią, niż niewiasta w przypowieści szukała za zgubioną drachmą, lub pasterz za owieczką." Wszyscy, głęboko przejęci tymi słowy, przyrzekli gorliwiej szukać za Magdaleną, niż za perłą i więcej cieszyć się z jej odnalezienia. Niektóre z niewiast prosiły Pana, by przyjął w poczet Swych uczniów młodzieńca z Samarii, który po Wielkiej nocy prosił Go o to na drodze w Samarii. Mówiąc to, wychwalały wielką cnotę i głęboką wiedzę tego młodzieńca, który — o ile mi się zdaje — był krewnym, jednej z nich. Jezus odrzekł na to, że wątpi bardzo, aby ów młodzieniec przystał do Niego, gdyż jest ślepy z jednej strony, to znaczy, że za wielką wagę przywiązuje do swych posiadłości.
Wieczorem wielu z mężczyzn i kobiet porobiło już przygotowania do drogi do Betoron, gdzie Jezus następnego dnia chciał nauczać. Jezus był znowu w nocy potajemnie na górze Oliwnej i modlił się tam z wielką gorliwością, a potem wyruszył z Łazarzem i Saturninem do Betoron, oddalonego stąd o sześć godzin drogi. Była właśnie godzina pierwsza po północy. Gdy przeszli przez pustynię i byli tylko o dwie godzin drogi oddaleni od Betoron, wyszli naprzeciw nich wezwani tam uczniowie, którzy przybyli tam już dzień przedtem i zatrzymali się w gospodzie pod miastem. Byli to Piotr, Andrzej i jego brat przyrodni Jonatan, Jakób Młodszy, Jan, Jakób Starszy i Juda Tadeusz (ten ostatni przyszedł po raz pierwszy) następnie Filip, Natanael Chased, oblubieniec z Kany i jeden czy dwóch synów wdów. Jezus spoczywał z nimi długo w pustyni pod drzewem i nauczał. Po raz drugi mówił im przypowieść o właścicielu winnicy, który posyła swego syna. Następnie poszli razem do gospody i prosili się. O posiłek starał się Saturnin, który otrzymał na to od niewiast woreczek pieniędzy.

Jezus w Betoron. Trudy i mozoły uczniów

Do Betoron przybyli około ósmej godziny rano. Kilku uczniów udało się zaraz do przełożonego synagogi i zażądali kluczy, mówiąc, że mistrz ich chce nauczać; inni rozbiegli się po ulicach, zwołując ludzi do szkoły. Z pozostałymi wszedł Jezus do synagogi, która wkrótce zapełniła się ludźmi. Jezus nauczał przekonywająco, mówiąc znowu przypowieść o właścicielu winnicy, którego sługi wymordowali niewierni najemnicy, a gdy posłał wreszcie swego syna, zamordowali i tego, skutkiem czego pan oddał tę winnicę w ręce innych ludzi. Mówił także o prześladowaniu proroków, o wzięciu do niewoli Jana, wspominając przy tym, że i Jego będą prześladować i targną się na Niego; wreszcie mówił o sądzie i klęskach, mających spaść na Jerozolimę. Mowa ta sprawiła na żydach wielkie wrażenie; jedni radowali się, inni mruczeli ze złością: „Skąd zjawia się Ten tutaj znowu? Nie słychać było nic o Jego przybyciu!" Inni zaś, usłyszawszy, że w gospodzie w dolinie znajdują się niewiasty, należące do stronnictwa Jezusowego, wyszli zaraz, aby wywiedzieć się od nich o planach Jezusa.
Jezus tymczasem uleczył wielu chorych na febrę i po kilku godzinach opuścił miasto.
W gospodzie były już obecne Weronika, Joanna Chusa i wdowa po Obedzie, i przygotowały tam przekąskę. Jezus z uczniami jadł i pił stojąc, a potem wszyscy, przepasawszy się, wyruszyli w dalszą drogę. Tego dnia jeszcze nauczał Jezus w podobny sposób w Kibzaim i w małych, rozrzuconych osadach pasterskich. W Kibzaim nie było jeszcze wszystkich uczniów; zebrali się oni dopiero w obszernym, zabudowaniami opatrzonym domu pasterskim, położonym na granicy Samarii, w którym znaleźli niegdyś schronienie Maryja i Józef w Swej podróży do Betlejem, szukając nadaremno gdzie indziej przytułku. Tu posilili się wszyscy i

nocowali. Wszystkich uczniów było jeszcze około piętnastu. Łazarz wrócił już z niewiastami do Betanii.
Następnego dnia wyruszył Jezus z uczniami w dalszą drogę. Szli spiesznie jużto razem, jużto rozproszeni, przechodząc przez większe i mniejsze miejscowości, leżące w obrębie kilku godzin od Kibzaim, tak np. przez Gabaa i Najot, odległe o 4 godzin drogi od Kibzaim. We wszystkich tych miejscach nie tracił Jezus czasu na nauczanie w synagodze, lecz nauczał na wzgórkach, na publicznych placach, lub na ulicach, gdziekolwiek tylko lud się zebrał. Uczniowie szli pojedynczo naprzód przez doliny do osad pasterskich i pomniejszych miejscowości, i zwoływali ludzi na miejsca, gdzie Jezus miał nauczać. Większa jednak część uczniów była wciąż przy boku Jezusa. Całodzienna ta praca i wędrówka z miejsca na miejsce była trudną i wielce uciążliwa. Jezus leczył przy tym wielu chorych, przywiezionych na miejsce i wzywających Jego pomocy; między chorymi było wielu lunatyków. Często biegli za Nim z krzykiem opętani, lecz Jezus rozkazywał im milczeć i ustąpić z drogi.
Uciążliwość i trudy dniu powiększyło jeszcze wrogie po części usposobienie ludności i szyderstwa Faryzeuszów. W okolicy Jerozolimy pełno było ludzi, należących do stronnictwa, przeciwnego Jezusowi. Postępowali oni tak, jak i dziś wielu robi w małych miejscowościach, że wierzyli wszystkim plotkom i powtarzali je, nie starając się zbadać sprawy. Do tego przyczyniało się także niespodziane pojawianie się Jezusa w otoczeniu tak wielu uczniów i Jego surowe, groźne nauki; gdyż wszędzie nauczał podobnie ostro jak w Betoron, a to, o ostatnim czasie łaski, po którym nadejdą czasy sprawiedliwości, o prześladowaniu proroków, o pojmaniu Jana, o prześladowaniach, skierowanych przeciw Niemu samemu. Powtarzał przy tym wciąż przypowieść o właścicielu winnicy, który wysłał teraz swego syna, a ten syn królewski obejmie w posiadanie zbliżające się królestwo. Często także przepowiadał smutny los Jerozolimy i tych, którzy nie przyjmą Jego królestwa i nie będą czynić pokuty. Te surowe, groźne mowy przeplatał jednak Jezus czynami miłości i uzdrowieniami, i tak szedł dalej z miejsca na miejsce. Uczniowie musieli jednak nieraz wiele wycierpieć, co dla nich trudnym było do zniesienia. Gdzie tylko przybyli, ogłaszając nadejście Jezusa, słyszeli w zamian szydercze słowa: „Już znowu przychodzi Ten tutaj! Co chce od nas? Skąd pochodzi?'' Czyż nie zakazano Mu tego?” Wyśmiewano ich też zwykle, przezywano i wyszydzano. Niektórzy cieszyli się wprawdzie z przybycia Jezusa, ale tych było mało. Samego Jezusa nie ważył się nikt zaczepiać, lecz gdy nauczał, a uczniowie stali w pobliżu,
lub gdy szli za Nim ulicami, krzykacze zwracali się do nich, zatrzymywali ich i wypytywali. Słowa Jezusa rozumieli tylko przez pół albo fałszywie, zatrzymywali uczniów, żądając od nich wyjaśnienia. Wśród tej ogólnej niechęci rozbrzmiewały znów od czasu do czasu radosne okrzyki. Gdy Jezus leczył ludzi, gniewało to niechętnych, a wreszcie cofnęli się i oni. Tak zeszło aż do wieczora na uciążliwej, pospiesznej wędrówce, bez posiłku i odpoczynku.
Wpadło mi w oczy, jak słabą i ułomną była początkowo natura uczniów; często, gdy Jezus nauczał i zapytywano ich o znaczenie nauki, skupiali się bojaźliwie, nie rozumiejąc właściwie, co za cel miała nauka Jezusa. Nie byli wcale zadowoleni ze swego położenia. Nieraz w duchu niejeden mówił: „Oto opuściliśmy wszystko dla Niego, a teraz żyjemy w ciągłym zamieszaniu, hałasie i niepokoju Co to za królestwo, o którym On mówi? Czy rzeczywiście posiądzie je?" Myśli te ukrywali starannie w sobie; nieraz tylko poznać było po nich zakłopotanie i zniechęcenie. A przecież tyle już cudów widzieli przedtem! teraz wciąż Jezus nowe działał w ich oczach. Jan tylko szedł za Jezusem, spokojny w duchu i posłuszny jak dziecko. Wzruszało mnie to nadzwyczaj, że Jezus znał doskonale wszystkie ich myśli, a

przecież jakby nie zważając na to, nic podobnego nie okazywał, nie zmienił się ani na włos, lecz zawsze spokojny, poważny, a pełen miłości, postępował wciąż naprzód w rozpoczętym dziele.
Aż do nocy odbywał Jezus Swą wędrówkę, a potem zatrzymali się na nocleg u jakichś pasterzy, obozujących z tej strony rzeczki, płynącej wzdłuż granicy Samarii. Pasterze przyjęli ich byle czym, a może nawet i nic im nie dali; do tego woda z rzeczki niemożliwą była do picia. Rzeczka była w tym miejscu wąska i bardzo bystra; tu też niedaleko od źródła zwraca nagle bieg swój ku zachodowi.

Jezus przy studni Jakóbowej w Sychar. Samarytanka Dina.

Następnego dnia przeprawił się Jezus rzeczką, i pozostawiając górę Garizim na prawo, wyruszył ku Sychar. Pozostali przy Nim tylko Andrzej, Jakób Młodszy i Saturnin, reszta rozeszła się w innych kierunkach. Z tymi trzema udał się Jezus do studni Jakóbowej, położonej na małym wzgórku w posiadłości niegdyś Józefa, na północ od góry Garizim, a na południe od Góry Ebal. O kwadrans drogi stąd na zachód leżało Sychar w dolinie, ciągnącej się jeszcze dalej ku zachodowi, na jaką godzinę drogi. O dobre dwie godziny drogi od Sychar na północ leży na górze Samaria. Na ów wzgórek prowadzą zewsząd liczne, głęboko powcinane drogi; na górze jest studnia, a nad nią wznosi się ośmiokątny budynek, obsadzony drzewami i opatrzony darniowymi siedzeniami. Budynek otacza w około otwarta hala łukowa, w której pomieścić się może około dwudziestu ludzi. Wprost drogi, prowadzącej od Sychar, znajdują się zwyczajne zamknięte drzwi, którymi wchodzi się z hali do środka budynku. Tu jest otwór w dachu, który dawniej czasami nakrywano kopułą. Wnętrze domku tyle jest obszerne, że między ścianami a kamiennym brzegiem głębokiej studni można wygodnie chodził w koło; krawędź studni jest tak wysoka, że można na niej siadać. Otwór studni zamknięty jest drewnianą pokrywą; gdy się ją podniesie, widać pod nią ciężki walec, umieszczony w poprzek studni na wprost od wejścia, a na nim za pomocą korby nawinięte wisi wiadro do czerpania wody. Naprzeciw drzwi znajduje się pompa, którą można pompować wodę aż do wysokości murów domku i wypuszczać ją na zewnątrz z trzech stron ze strony wschodniej, południowej i zachodniej; tam spływa ta woda w trzy małe cysterny, umieszczone w podłodze hali zewnętrznej. Woda ta służy jużto do mycia nóg, jużto dla podróżnych do obmywania się, jużto jeszcze do pojenia bydła.
Było już koło południa, gdy Jezus przybył z trzema uczniami do pagórka. Tu posłał ich do Sychar na zakup żywności, gdyż był głodnym; Sam zaś wszedł na pagórek, aby tu ich oczekiwać. W dniu tym był straszny upał, a Jezus czuł się bardzo znużonym i spragnionym. Siadł opodal od studni na kraju drogi, prowadzącej od Sychar, i podparłszy ręką głowę, zdawał się czekać na kogoś, kto by otworzył studnię i dał Mu się napić. Widziałam właśnie Samarytankę z miechem na ręku, liczącą mniej więcej 30 lat, jak drogą ze Sychar, wchodziła na pagórek po wodę. Piękną była i znać w niej było siłę młodości, gdyż szybkimi, elastycznymi krokami szła pod górę. Ubiór jej był wykwintniejszy niż zwykle i jak gdyby umyślnie dobrany. Suknia w niebieskie i czerwone pasy, przeszywana była wielkimi, żółtymi kwiatami. Rękawy powyżej i poniżej łokcia ściągnięte żółtymi naramiennikami, tworzyły około nich fałdy. Piersi zasłonięte były białą tkaniną, ozdobioną żółtymi sznurami. Szyję okrywał żółty, wełniany kołnierz, obwieszony sznurkami pereł i korali. Długa zasłona z delikatnej, drogiej wełny spadała przez plecy; zasłonę można było ściągnąć za pomocą tasiemki i przymocować u pasa. Tak ściągnięta zasłona i zakończona u dołu rąbkiem, tworzyła po bokach ciała dwie fałdy, w których wygodnie łokcie rąk mogły spoczywać; gdy zaś,

chwyciwszy za oba kraje, ściągnęła zasłonę na piersi, okryta była całą górną część ciała jakby płaszczykiem. Głowę miała owiniętą chustkami, tak, że włosów nie było widać. Na tym stroju wystawał nad czołem na kształt wieżyczki haczyk, do którego przyczepiona była przednia część zasłony spadającej na oblicze i sięgającej aż do piersi.
Niewiasta ta miała grubą, brunatną przepaskę z sierści koziej, lub wielbłądziej, z kieszeniami u góry, przerzuconą przez prawe ramię, tak że zakrywała nieco miech skórzany, przewieszony przez rękę. Był to zwyczajny fartuch roboczy, używany przy czerpaniu wody, aby nie uszkodzić sukni wiadrem, lub też miechem. Miech był skórzany, podobny do worka bez szwu; z dwóch stron był nieco wypukły, jak gdyby wyłożony pod spodem drewnianymi, wypukłymi płytami. Drugie dwa boki składały się, gdy miech był próżny, we fałdy, podobnie jak torba na listy. Po obu wypukłych stronach, umieszczone były ucha do trzymania, obciągnięte skórą, przez nie zaś przeciągnięty był rzemyk, na którym zawieszało się miech na ramieniu. Otwór miecha był dosyć wąski; przy nalewaniu można go było rozszerzać w kształcie lejka, a potem znowu zamykać, podobnie jak się to robi przy torebkach do ręcznych robótek. Próżny miech zwieszał się płasko u boku, napełniony zaś, zaokrąglał się; mieściło się w nim tyle wody, co w zwyczajnym wiadrze.
Szybko i raźnie kroczyła owa niewiasta na pagórek, gdzie u studni Jakuba miała czerpać wodę dla siebie i dla innych. Podoba mi się bardzo, gdyż wydaje się być dobroduszną, otwartą, a zarazem myślącą. Nazywa się Dina,*) jest dzieckiem z mieszanego małżeństwa, i należy do sekty Samarytańskiej. Przebywa w Sychar, nieznana bliżej przez nikogo, pod imieniem Salome; właściwie nie jest stąd rodem, lecz znoszą ją tu chętnie jak i jej męża, dla ich otwartości, uprzejmości i usłużności.
Z powodu kręto wspinającej się drogi nie widziała Dina przedtem Pana, dopiero gdy stanęła tuż przed Nim. Widok tego męża, spragnionego, siedzącego samotnie przy studni, był dla niej czymś zupełnie niezwykłym. Jezus miał na Sobie długi, biały, z delikatnej wełny płaszcz, przepasany szerokim pasem i wyglądał w nim jak w albie. Był to zwykły płaszcz prorocki, który zwykle uczniowie za Nim nosili. Jezus przywdziewał go, gdy publicznie nauczał, lub spełniał funkcje prorockie.
Dina, stanąwszy nagle przed Jezusem, osłupiała chwilowo na Jego widok, potem spuściła zaraz na twarz zasłonę, wahając się, czy przejść dalej; Jezus bowiem siedział tuż przy drodze. Poznać było po jej twarzy, że różne myśli tłoczyły się jej do głowy, jako to: „Jakiś mężczyzna! Co on tu porabia?
Czy może to jaka pokusa?” — Poznała z wyglądu, że mąż ten jest żydem. Jezus zaś, widząc jej wahanie, spojrzał na nią przyjaźnie i usunąwszy nogi, bo droga była w tym miejscu bardzo wąska, rzekł do niej: „Przejdź mimo i daj Mi pić!”
Wzruszyły te słowa niewiastę przywykłą do wzajemnej niezgody i pogardy pomiędzy żydami i Samarytanami; toteż zatrzymała się jeszcze i rzekła: „Dlaczego siedzisz tu tak samotny o tej godzinie? Gdyby mnie tu z Tobą zobaczono, byłoby to w mieście powodem zgorszenia.” Jezus odrzekł jej, że towarzysze Jego poszli do miasta kupić żywności; a Dina rzekła na to: „Ach! to są ci trzej mężowie, których spotkałam! lecz wątpię, czy o tej godzinie dostaną co. To, co Sychemici dziś przyrządzili, potrzebują sami dla siebie.” Mówiła to tak, jak gdyby obchodzono dziś w Sychar jaką uroczystość i nazwała przy tym inną miejscowość, dokąd powinni się byli uczniowie udać po żywność.
Jezus rzekł do niej powtórnie: „Idź dalej i daj mi pić!” — Wtedy przeszła Dina obok Niego, a Jezus wstał i poszedł za nią do studni, którą ona otworzyła. Po drodze rzekła do Niego Dina: „Jak możesz Ty, będąc Żydem, żądać wody od

Samarytanki?” Na co Jezus odrzekł: „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kto jest Ten, który żąda wody od ciebie, to sama prosiłabyś Go, aby ci dostarczył żywej wody.”
Tymczasem zdjęła Dina pokrywę studni i spuściła wiadro, mówiąc podczas tego do Jezusa, który siadł na kraju studni: „Panie, nie masz przecie żadnego naczynia, a źródło jest bardzo głęboko, skądże więc masz żywą wodę?
Czyż jesteś większym od ojca naszego, Jakuba, który zostawił nam tę studnię, a przedtem sam ze swymi dziećmi z niej pił i trzody swoje poił?” Podczas gdy ona to mówiła, miałam widzenie, jak Jakub kopał tę studnię, a woda wydobywała się z pod ziemi. Niewiasta rozumiała jednak mowę Jezusa o wodzie źródlanej na swój sposób. Rozmawiając więc, spuściła wiadro na sznurze owiniętym na walcu, i ciężko się odwijającym, na dół, i nabrawszy wody, wyciągnęła je. Podniosła potem rękawy z ramiennikam w górę, tak że się materia skłębiła i obnażonymi rękoma ujęła wiadro, przelewając zeń wodę do miecha. Następnie nabrała wody do małego łyczkowego kubka, i podała Jezusowi, a Ten siedząc na krawędzi wypił i rzekł do niej: „Kto pije z tej wody, ten wkrótce będzie znów pragnął; lecz kto się napije żywej wody, którą Ja mu dam, ten nie będzie pragnął na wieki! Tak, woda, którą Ja mu dam, stanie się dlań źródłem, sięgającym aż do żywota wiecznego.”
Wtedy rzekła Dina radośnie do Jezusa: „Panie, daj mi takiej żywej wody, abym nie czuła więcej pragnienia i nie potrzebowała z takim trudem czerpać wodę!”
Wzruszyły ją jednak słowa Jezusa o żywej wodzie i przeczuwała, nie będąc tego całkiem świadomą, że Jezus rozumie przez żywą wodę spełnienie się obietnicy; prorockim natchnieniem wiedziona, wypowiedziała swą prośbę o żywą wodę.
Przeczuwałam zawsze i poznawałam potem, że osoby, z którymi Odkupiciel miał cośkolwiek do czynienia, nie były pojedynczymi, odosobnionymi ludźmi, lecz zwykle przedstawiały zarazem doskonały typ całego rodzaju ludzi, lub osobnej sekty.
Powodem, tego było właśnie spełnianie się czasu, i teraz też w osobie Samarytanki, Diny, stała przed Odkupicielem cała sekta samarytańska, odepchnięta od prawdziwej wiary Izraela i od studni żywej wody. U studni Jakubowej czuł Jezus pragnienie za wybranymi duszami Samarii, aby pokrzepić je żywą wodą, od której się odsunęli. A właśnie była tu jeszcze część tej odpadłej sekty samarytańskiej, możliwa do uratowania, pragnąca żywej wody i niejako rękę wyciągająca na jej przyjęcie. Przez Dinę mówiła Samaria: „Daj mi, o Panie, błogosławieństwo obietnicy, ugaś długoletnie pragnienie, pomóż mi do osiągnięcia żywej wody, abym z niej zaczerpnęła więcej pociechy, niż z tej doczesnej studni Jakuba, która jedna utrzymuje jeszcze niejaką naszą łączność z Żydami.”
Na słowa zatem Diny, poprzednio wypowiedziane, rzekł Jezus do niej: „Idź do domu, zawołaj twego męża i wróć tu razem z nim!” Dwa razy powtórzył te słowa Jezus, dodając, że nie przyszedł tu po to, aby tylko ją nauczać. Tymi słowy odzywał się zarazem Zbawiciel do całej sekty: „Samario! Przyzwij tu tego, do kogo należysz, tego, który związany jest z tobą prawnie uświęconym węzłem.”
Dina odrzekła na to Panu: „Nie mam męża!”
Przez jej usta wyznawała Samaria oblubieńcowi dusz, że nie jest z nikim związana i do nikogo nie należy. Jezus odrzekł Dinie: „Masz słuszność, gdyż miałaś już wprawdzie pięciu mężów, lecz ten, z którym teraz żyjesz, nie jest twym mężem.” Tymi słowy mówił Mesjasz do całej sekty: „Samario, prawdę mówisz; zaślubiona byłaś bożkom pięciu narodów, a teraźniejszy twój związek z Bogiem nie jest związkiem małżeńskim.”*) Słysząc to, odrzekła Dina ze spuszczonymi oczyma i ze schyloną głową: „Panie, widzę, że jesteś prorokiem,” i

opuściła znowu zasłonę na twarz. Przez usta jej uznawała sekta samarytańska Boskie posłannictwo Jezusa i wyznawała swą winę.
Dina, jak gdyby rozumiejąc prorockie znaczenie słów Jezusa: „a ten, z którym teraz żyjesz, nie jest twym mężem," tj. obecny twój związek z prawdziwym Bogiem jest nieprawnym, niesłusznym, służba Boża Samarytan oddzieliła się przez grzech i samowolę od związku Boga z Jakubem, całkiem, jak gdyby przeczuwała znaczenie tych słów, wskazała ręką ku południowi na świątynię, leżącą w pobliżu na górze Garizim, i rzekła, jakby prosząc o objaśnienie: „Nasi ojcowie wznosili modły do Boga na tej górze, a wy mówicie, że tylko w Jerozolimie należy się modlić." A Jezus rzekł, pouczając ją: „Niewiasto! wierz Mi, przychodzi godzina, że ani na Garizim, ani w Jerozolimie nie będziecie się modlić do Ojca." Czyli mówił do Samarii: „Samario, nadchodzi godzina, że ani tu, ani w świątyni, w miejscu świętym, nie będzie się oddawać czci Bogu, gdyż w pośród was On przebywa," I dalej mówił: „Wy nie wiecie, co czcicie, lecz my wiemy, gdyż zbawienie spłynie od żydów." Tu przydał Jezus porównanie o wilkach drzew*), które wprawdzie rozgałęziają się i okrywają liśćmi, lecz nie przynoszą owocu. Przez to mówił znów Zbawiciel do sekty: „Samario, w kulcie twym dla Boga nie masz pewności, nie masz przymierza, sakramentów, rękojmi, arki przymierza, ni owoców; wszystko to, obietnicę i jej spełnienie mają żydzi, z nich pochodzi Mesjasz."
I dalej mówił Jezus: „Nadchodzi jednak godzina, a nawet już nadeszła, kiedy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w duchu i prawdzie; gdyż takich czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem, ci więc, którzy Go czczą, muszą Go czcić w duchu i prawdzie." Słowa te Zbawiciela oznaczały: „Samario, nadchodzi godzina, nawet już nadeszła, kiedy Ojciec musi być czczony przez prawdziwych czcicieli w Duchu świętym i w Synu, który jest sam Drogą i Prawdą." Dina odrzekła na to Jezusowi: „Wiem, że Mesjasz ma przyjść, kiedy więc nadejdzie, wszystko nam objawi." Przez nią zaś mówiła tu przy studni Jakubowej ta część sekty samarytańskiej, która mogła rościć sobie jakieś prawo do otrzymania danej obietnicy: „Ufam i wierzę, że Mesjasz przybędzie i poda nam rękę pomocną." Na to rzekł Jezus: „Ja nim jestem, który z tobą mówię."
Znaczyło to tyle, jak gdyby rzekł do wszystkich Samarytan, chcących się nawrócić: „Samario! Przybyłem do studni Jakuba, pragnąc za tobą, ty wodo źródlana! A gdyś Mnie nasyciła, obiecałem ci żywą wodę, która usuwa na zawsze pragnienie; wtedy ty z wiarą i ufnością wyznałaś Mi twą tęsknotę za tą wodą. Oto, udzielam ci nagrody, gdyż pragnieniem twym za mną zaspokoiłaś Moje pragnienie za tobą, Samario, Ja jestem źródłem żywej wody, Ja, który z tobą mówię, jestem Mesjasz."
Gdy Jezus rzekł: Ja jestem, który z tobą mówię, — spojrzała Dina na Niego z podziwem i drżeniem, przejęła świętą radością; nagłe jednak opamiętała się i zostawiwszy studnię otwarta, a miech z wodą na ziemi, zbiegła prędko z pagórka, spiesząc do Sychar, aby oznajmić swemu mężowi i innym o tym, co się jej zdarzyło. Było wprawdzie surowo zakazanym pozostawiać studnię Jakubową otwartą, ale co ją tam obchodziła teraz studnia Jakubowa, co ją obchodziło wiadro wody ziemskiej! Oto otrzymała zdrój żywej wody, a jej serce, przejęte miłością i radością, pragnęło i innych jak najprędzej nią orzeźwić. Biegnąc z otwartej altany studziennej, spotkała trzech uczniów, którzy przynieśli żywność i już dłuższy czas stali w niewielkim oddaleniu od drzwi studni, zadziwieni tym, o czym może ich mistrz tak długo rozmawiać z Samarytanką; z uszanowania jednak dla Niego nie zapytywali Go o to. Dina tymczasem pobiegła do Sychar i z zapałem rzekła do męża i innych ludzi, stojących na ulicy:
„Chodźcie na wzgórek do studni Jakóbowej ujrzycie tam męża, który wyjawił mi

wszystkie tajemnice mego życia. Chodźcie, gdyż z pewnością jest to Chrystus!”
Tymczasem przystąpili trzej apostołowie do Jezusa, siedzącego u studni, i podając Mu z kosza małe placki i miód rzekli: „Jedz Mistrzu!” Jezus jednak powstał i wychodząc z domku, odrzekł: „Mam inną potrawę spożywać, której wy nie znacie.”
Słysząc to, mówili uczniowie między sobą: „Czy może przyniósł Mu kto jedzenie? Czy może owa Samarytanka przyniosła Mu posiłek?" Jezus zaś nie chciał tracić tu czasu na jedzenie, lecz zszedłszy zaraz z pagórka, udał się ku Sychar, i podczas gdy uczniowie, idąc za Nim, posilali się, mówił do nich: „Potrawą dla Mnie jest czynienie woli Tego, który Mnie posłał, abym spełniał Jego posłannictwo.” Miał przy tym na myśli nawrócenie mieszkańców Sychar, których zbawienia dusza Jego łaknęła. Po drodze jeszcze niejedno z nimi rozmawiał. W pobliżu miasta wybiegła naprzeciw Niego Samarytanka Dina, załatwiwszy już polecenie. Z pokorą w sercu, lecz zarazem z radością i otwartością przyłączyła się zaraz do Jezusa, a Ten rozmawiał z nią jeszcze wiele, jużto idąc wolno ku miastu, jużto przystając chwilami. Podczas rozmowy powtórzył jej wszystkie dawniejsze jej czyny i wyjawił cały jej stan duchowy. Niewiasta, poruszona bardzo, przyrzekła Mu w swoim i męża imieniu, opuścić wszystko i pójść za nim, a Jezus, widząc jej skruchę, wskazał jej odpowiedni sposób, w jaki ma odbyć pokutę i zmazać osobiste przewinienia. Dina była pojętną, roztropną niewiastą, pochodziła z mieszanego małżeństwa, z ojca poganina, z matki żydówki; urodziła się na wsi pod Damaszkiem. Rodziców straciła wcześnie, a karmiła ją rozpustna mamka, z której złe skłonności wyssała. Dorósłszy, miała pięciu mężów jednego po drugim, a wszyscy zeszli z tego świata, częścią przez zgryzoty, częścią uprzątnięci przez jej miłośników. Miała trzy córki i wstydem spłonął za swoje grzechy. Jezus nie bawił długo w Sychar, lecz wyszedłszy przeciwległą bramą, nauczał jeszcze przed miastem przy domach i ogrodach, ciągnących się dość daleko w dolinę. Wreszcie zatrzymał się w gospodzie o dobre pół godziny drogi od Sychar, przyrzekłszy ludziom, że następnego dnia znowu będzie w mieście nauczał.
Przyszedłszy nazajutrz do Sychar, nauczał Jezus przez cały dzień, jużto w mieście z mównicy, jużto przed miastem na wzgórkach, wieczorem zaś w gospodzie. Z całej okolicy zeszła się ludność, idąc wciąż za Jezusem. Co chwila słychać było okrzyki: Teraz naucza tu, teraz naucza tam. — Młodzieniec z Samarii słuchał raz także nauki, ale nie rozmawiał z Jezusem.
Dina jest zawsze na przedzie, zawsze najbliżej Jezusa. Uważa bacznie, jest wzruszoną i poważną. Mówiła już o tym z Jezusem, że chce się natychmiast rozłączyć ze swym mniemanym mężem. Stosownie do Jego woli chcą cały swój majątek oddać na przyszłą gminę i na ubogich. Co do tego, dał jej Jezus odpowiednie wskazówki. Bardzo wielu ludzi było wzruszonych i mówili do niej: „Miałaś słuszność, otóż teraz sami słyszeliśmy Go na własne uszy i widzimy, że jest Mesjaszem." Niewiasta ta ma teraz cześć ogólną, jest poważną a zarazem pełną radości; nie wiem dlaczego, ale czułam do niej zawsze szczególniejszą przychylność.
Jezus nauczał tu, jak i gdzie indziej o wzięciu Jana do niewoli, o prześladowaniu proroków, o zwiastunie, przygotowującym drogi, o synu posłanym do winnicy, który zostanie zabitym. Zaznaczał zaś wyraźnie, że Jego to Ojciec posłał. Nauczał także o tym wszystkim, co już mówił niewieście przy studni, tj. o żywej wodzie, o górze Garizim, o zbawieniu nadchodzącym dla Żydów, o bliskości królestwa i sądu i o karze na złe sługi, którzy zabili syna właściciela winnicy. Wielu zapytywało Go, gdzie mają się dać ochrzcić i oczyścić, kiedy Jana pojmano. Na to rzekł im Jezus, że uczniowie Jana chrzczą znowu obok Ainon z tamtej strony Jordanu, i że, dopóki On sam tam nie przybędzie i nie każe chrzcić, do nich

powinni się po chrzest udawać. Rzeczywiście wielu z nich udało się tam zaraz dnia następnego.
Nazajutrz nauczał Jezus w gospodzie i na okolicznych wzgórkach, a nauki słuchały różne tłumy ludzi, robotnicy, a nawet owi niewolnicy, których Jezus po Swoim chrzcie pocieszał na polu pasterskim obok Betabary. Między tłumem byli także szpiedzy, wysłani przez okolicznych Faryzeuszów. Ze złością w sercu słuchali Jego nauki, a zszedłszy się razem, poskupiali głowy i pomrukiwali szyderczo, nie śmieli jednak zagadnąć Jezusa, a On też nie zwracał na nich uwagi. Między ludnością samarytańską, jako też nauczycielami, było także wielu niechętnych nauce Jezusa.

Jezus w Ginnei i Atarot. Zawstydza złośliwość Faryzeuszów.

Opuściwszy z pięciu uczniami gospodę koło Sychar i pozostawiwszy Tebez na prawo, Samarię zaś na lewo, udał się Jezus do miasta Ginnea albo Ginnim, położonego stąd o sześć godzin drogi w dolinie na granicy Samarii i Galilei. Szli z podpasanymi sukniami, a przybywszy późno wieczór do Ginnei, udali się zaraz do synagogi, gdyż szabat już się zaczął. Inni uczniowie, którzy naprzód wyruszyli w drogę, byli tam także obecni. Z synagogi poszli wszyscy razem do wyżej położonej posiadłości Łazarza, w pobliżu której leżało małe miasto Tirza, gdzie Jezus już raz gościł i gdzie zatrzymali się także Maryja i Józef w Swej podróży do Betlejem. Zarządca posiadłości, człowiek prosty, cieszył się licznym potomstwem. Posiadłość oddalona była od Ginnei mniej więcej o trzy kwadranse drogi. Tu przenocował Jezus z uczniami. Święte niewiasty zaś po odejściu z Sychar nocowały w Tebez. Na dzień przed szabatem święcono w Ginnei uroczystość na pamiątkę buntu Izraelitów na puszczy. W sam szabat nauczał Jezus w synagodze. Czytano o pochodzie przez pustynię, o rozdziale kraju Kanaan, a prócz tego księgi Jeremiasza. Jezus, tłumacząc to, zastosowywał wszystko do zbliżania się królestwa Bożego. Mówił o niechęci Izraelitów na puszczy, o tym, że mogli o wiele krótszą droga dojść do ziemi obiecanej, gdyby byli zachowywali przykazania, dano im na górze Synaj; dla ich grzechów jednak opóźniał Bóg zawsze ich pochód, a nawet sprawił, że wszyscy szemrzący, pomarli na puszczy. Tak i oni kroczą teraz po pustyni, na której śmiercią zginą wszyscy szemrzący przeciw królestwu Bożemu; królestwo to zbliża się, a wraz z nim kończy się miłosierdzie Boże. Życie ich jest błądzeniem po puszczy; niech więc teraz wybierają najkrótszą drogę do obiecanego królestwa Bożego, którą On im wskazuje. Uczył Jezus także o tym, jak Izraelici, niezadowoleni sędziowskim urzędem Samuela, domagali się koniecznie króla i jako otrzymali Saula. Teraz, gdy spełniło się już proroctwo, że dla ich bezbożności odjęte będzie berło od Judy, teraz znowu żądają króla i odbudowania królestwa; Bóg ześle im króla, i to króla z ich rodu, podobnie jak właściciel winnicy posłał swego syna, gdy niewierni najemnicy pozabijali jego sługi. I oni też odepchną i zabiją swego króla. Z psalmów nauczał Jezus o kamieniu węgielnym, który budujący odrzucili, a dostosowywał to znowu do syna właściciela winnicy. Następnie nauczał o karze, mającej spaść na Jerozolimę; świątynia — mówił — nie ostoi się, a miasto będzie nie do poznania. Była także mowa o Eliaszu i Elizeuszu.
Nauce przysłuchiwało się dwunastu zatwardziałych Faryzeuszów i ci rozprawiali potem z Jezusem. Pokazawszy Mu pismo, zapytali, co to ma oznaczać, że Jonasz przez trzy dni przebywał we wnętrznościach wieloryba? Jezus odrzekł na to: „Tak król wasz, Mesjasz, spocznie przez trzy dni w grobie, zstąpi do otchłani na łono Abrahama, a potem zmartwychwstanie.” Faryzeusze wyśmiali to tłumaczenie. Przystąpiło potem doń trzech Faryzeuszów, i kusząc Go, rzekli: „Czcigodny

nauczycielu, mówisz wciąż o najbliższej drodze, wskaż nam więc ją!" Jezus odrzekł: „Czy znacie dziesięć przykazań, danych na górze Synaj?" Rzekli: „Tak." — Rzekł więc Jezus: „Zachowujcie pierwsze z nich, miłujcie bliźniego jak siebie samych i nie nakładajcie poddanym zbytnich ciężarów, których sami nie nosicie. To jest owa droga!" — Na to odezwali się: „To, co nam mówisz, wiedzieliśmy już sami." Lecz Jezus rzekł: „Żeście wiedzieli, a nie postępowali tak, to wasza wina, i za to też karę poniesiecie." Dalej wyrzucał im Jezus, że obciążają ogromnie ludzi, a sami nie wypełniają przepisów zakonu, co szczególnie w tym mieście się zdarzało. Mówił też o ubiorze dla kapłanów, jaki Bóg przepisał Mojżeszowi, i co ten ubiór oznacza, podczas gdy oni nie czynią tego, do czego ubiór obowiązuje, zasadzając istotę obrzędów na zewnętrznych formalnościach i przekręceniach. Wszyscy rozgoryczeni byli przeciw Jezusowi, nie mogli Mu jednak nic zrobić. Niektórzy mówili między sobą: „To więc jest prorok z Nazaretu! Tak! syn cieśli!" Prawie wszyscy Faryzeusze opuścili synagogę, zanim jeszcze Jezus skończył naukę; jeden tylko pozostał do końca, a potem zaprosił Jezusa z uczniami na ucztę. Był on wprawdzie lepszym od innych, lecz także podstępnym człowiekiem. Jeszcze przedtem przyniesiono przed synagogę chorych; Faryzeusze prosili Jezusa, aby ich uzdrowił, a dał im przez to znak. Jezus jednak nic uzdrowił chorych, mówiąc, że skoro nie chcą w Niego wierzyć, to i On też nie chce na zawołanie okazywać im znaku. Faryzeuszom jednak nie o to chodziło, lecz chcieli skusić Go do uzdrawiania w szabat, a potem o to Go oskarżyć.
Po ukończeniu szabatu odeszła większa część uczniów galilejskich do domu; Jezus zaś powrócił z Saturninem i dwoma innymi uczniami do posiadłości Łazarza. Wzruszający był to widok, gdy tu miał naukę dla dzieci zarządcy i z sąsiedztwa, najpierw dla chłopców, potem dla dziewcząt. Mówił o posłuszeństwie dla rodziców i uszanowaniu względem starszych. Rodziców dał im Ojciec niebieski; jeśli więc ich czczą, czczą także Ojca niebieskiego. Mówił także o synach Jakuba i o Izraelitach, którzy dlatego, że szemrali, nie weszli do ziemi obiecanej; a przecież ta ziemia jest tak piękna. Tu wskazał im piękne drzewa i owoce, rosnące w ogrodzie, pełne plonów, i tak mówił dalej: „Królestwo niebieskie jest nam także obiecane, jeśli tylko będziemy spełniać przykazania Boże; a kraj to o wiele wspanialszy, niż ten, który w porównaniu z nim jest pustynią; słuchajcie więc i znoście z poddaniem wszystko, co Bóg na was ześle. Nie szemrajcie, abyście mogli osiągnąć Królestwo niebieskie, nie wątpcie w jego wspaniałość, jak Izraelici na puszczy; wreszcie, że jest tam o wiele lepiej, niż tu, że to kraj niewypowiedzianie wspaniały. Miejcie to zawsze silnie w pamięci i zasługujcie sobie na to trudem i pracą." Podczas nauki miał Jezus mniejsze dzieci przed Sobą. Od czasu do czasu przyciskał je do piersi lub obejmował je rękami po dwoje.
Opuściwszy posiadłości Łazarza, szedł Jezus z trzema uczniami na powrót w kierunku południowo wschodnim ku wyżej położonej miejscowości Atarot, będącej główną siedzibą Saduceuszów. Mieszkający tu Saduceusze prześladowali po świętach Wielkanocnych również jak Faryzeusze z Gennabris uczniów Jezusa, uwięzili wielu i dręczyli ich przesłuchaniami. Niektórzy z nich byli niedawno w Sychar i szpiegowali Jezusa podczas nauczania, w ciągu którego potępiał Jezus bardzo surowość Faryzeuszów i Saduceuszów względem Samarytan. Już wtenczas uknuli oni plan skuszenia Jezusa i dlatego wezwali Go, aby przepędził szabat w Atarot, Jezus wiedział jednak o ich planach, i dlatego, minąwszy Atarot, poszedł do Ginnei. Oni zaś, porozumiawszy się z Faryzeuszami Ginnei, przysłali w szabat rano posłów do Niego, którzy rzekli: „Nauczałeś tak pięknie o miłości ku ludziom, że powinno się kochać bliźniego, jak siebie samego; przybądź więc do Atarot i ulecz pewnego chorego. Jeśli uczynisz nam ten znak, to nie tylko my, ale

i Faryzeusze w Ginnei uwierzą w Ciebie i rozszerzymy naukę Twą w całej okolicy." Jezus znał dobrze ich złości i chęć oszukania Go pod pozorem uzdrowienia chorego. Człowiek ten leżał już od wielu dni martwy, nieruchomy; Saduceusze jednak twierdzili wbrew wszystkim mieszkańcom miasta, że on jest w zachwyceniu; nawet żona jego nie była pewna, czy to naprawdę trup. Gdyby więc Jezus był go wskrzesił, byliby powiedzieli, że to nie był umarły. Gdy Jezus się zbliżał, wyszli naprzeciw Niego i zaprowadzili Go przed dom owego umarłego, który za życia był pierwszym między Saduceuszami i najgwałtowniej występował przeciw uczniom. Gdy Jezus nadszedł, wynieśli go na noszach na ulicę. Wkoło zebrało się około 15 Saduceuszów i tłum ludzi. Trup wyglądał bardzo pięknie, gdyż Saduceusze wyjęli z niego wnętrzności i zabalsamowali ciało, aby łatwiej oszukać Jezusa. Jezus jednak rzekł: „Człowiek ten jest umarłym i pozostanie umarłym." Saduceusze zwracali Mu uwagę, że człowiek ten jest w zachwyceniu, a jeśli umarł naprawdę, to chyba teraz dopiero, lecz Jezus powiedział: „Człowiek ten przeczył zmartwychwstaniu, a więc nie zmartwychwstanie teraz. Napełniliście go wonnościami, lecz patrzcie, co to za balsamy! Otwórzcie mu piersi." Na te słowa jeden z nich podniósł skórę na piersiach zmarłego, jak klapę, i oto z wnętrza zaczęła się wydobywać zbita, ruchoma czerń obrzydłego robactwa. Złość zdjęła Saduceuszów tym bardziej, że Jezus wypowiedział publicznie i głośno wszystkie grzechy i zbrodnie zmarłego, dodając, że robaki te, to robaki złego sumienia, które za życia ukrywane i gnębione, teraz toczą jego serce. Zarazem wyrzucał Jezus groźnie i ostro Saduceuszom ich zły zamiar oszukania Go, mówiąc także o sądzie nad Jerozolimą i tych, którzy nie chcą przyjąć zbawienia. Saduceusze wnieśli prędko zmarłego na powrót do domu wśród strasznej wrzawy i pogróżek. Doszło nawet do tego, że gdy Jezus z uczniami wychodził przez bramę poza miasto, połechtany motłoch rzucał za Nim kamieniami; złościło Saduceuszów odkrycie robactwa w piersiach zmarłego, a jeszcze bardziej wyjawienie złości, przepełniającej ich serca.
Wśród ogółu złych byli jednak tu i ówdzie ludzie, przychylni Jezusowi, i tych do płaczu pobudzało prześladowanie Jezusa. W jednej z odosobnionych ulic miasta mieszkały kobiety, cierpiące na krwotok. Pełne wiary w Jezusa, z dala błagały Go o pomoc, nie śmiejąc, jako nieczyste, przystąpić bliżej. Jezus, wiedząc z góry o ich niedoli, a przejęty litością dla nich, przeszedł przez tę ulicę; niewiasty zaś, idąc Jego śladami, całowały je. Wtedy Jezus obróciwszy się, spojrzał na nie, a one w tej chwili ozdrawiały. Stąd poszedł Jezus na wzgórek, oddalony o 3 godziny drogi, a położony w pobliżu Engannim. Leży on prawie w tej samej linii co Ginnea, lecz w innej dolinie i o kilka godzin drogi dalej na wschód, w prostym kierunku na drodze, prowadzącej z Endor i Naim do Nazaretu. Od Naim oddalony jest około 7 godzin drogi. Na wzgórku tym spotkał Jezus uczniów z Galilei i tu przenocował w szałasie jakiejś publicznej gospody, posiliwszy się pierwej tym, co uczniowie przynieśli. Byli to Andrzej, oblubieniec Natanael i dwóch służalców tak zwanego królika z Kafarnaum. Ci ostatni prosili natarczywie Jezusa, żeby raczył pospieszyć tam natychmiast, gdyż syn ich pana jest bardzo chory. Jezus odrzekł na to, że przyjdzie jeszcze na czas. Królik ten był to przeniesiony w stan spoczynku zarządca nad częścią Galilei, ustanowiony przez Heroda Antypę. Był on przychylny Jezusowi, a podczas ostatnich prześladowań popierał uczniów przeciwko Faryzeuszom, i zasilał ich już nieraz pieniędzmi, lub dostarczał im żywności. Nie był jednak jeszcze całkiem nawrócony, chociaż wierzył w cuda. Pragnął bardzo obecnie, aby Jezus uczynił cud na jego synu, powodowany nie tylko miłością ojcowską, lecz także w chęci upokorzenia Faryzeuszów. I uczniowie życzyli sobie tego i objawiali to życzenie, mówiąc: „A to będą się złościli Faryzeusze! Wtedy przekonają się, kto jest Ten, za którym my idziemy."

Dla tej to przyczyny podjęli się Andrzej i Natanael tego poselstwa, a Jezus wiedział dobrze o tym. Rano, nim wyruszył w dalszą podróż, nauczał jeszcze. Dwaj słudzy owego królika byli poganami i jego niewolnikami. Idąc tu, wzięli ze sobą żywności na drogę. Obecnie nawrócili się i poszli wraz z Andrzejem i Natanaelem z powrotem ku Kafarnaum.

Jezus w Engannim i Naim

Opuściwszy gospodę na wzgórku, udał się Jezus do pobliskiego miasteczka Engannim w towarzystwie Saturnina, brata ciotecznego oblubieńca z Kany i jednego z synów wdowy po Obędzie z Jerozolimy, młodzieńca około 16 lat liczącego. Tu miał dalszych krewnych z rodziny Anny, którzy byli Esseńczykami. Ci przyjęli Jezusa z pokorą, a zarazem serdecznie. Mieszkania ich stały oddzielnie w osobnej części miasta. Żyli w wielkiej skromności. W jednym miejscu stał jakoby klasztor, w którym mieszkało wielu bezżennych. Dawnej reguły nie zachowywano jednak w całej surowości; ubierali się bowiem tak jak inni i nie stronili od szkoły. Utrzymywali także rodzaj szpitala, przepełnionego zawsze chorymi i nędzarzami; w szpitalu tym żywiono także biednych przy długich stołach. W ogóle przyjmowali oni każdego pouczali i nawracali. Gdy który z chorych był złym człowiekiem, umieszczali go zawsze między dwoma dobrymi, a ci upomnieniami lub przykładem starali się go poprawić. — W szpitalu tym był Jezus także i uzdrowił niektórych chorych.
Przez cały dzień nauczał Jezus w synagodze w Engannim. Z okolicy napłynęły tłumy ludzi. Ponieważ nie mogli się w synagodze pomieścić, obozowali po większej części gromadami przed synagogą i gdy jedna gromada, wysłuchawszy nauki wyszła — druga zajmowała jej miejsce. Jezus nauczał tu podobnie jak gdzie indziej, tylko nie tak surowo, bo ludzie ci przychylni Mu byli. Było wtenczas tak jak i teraz; każdy zakątek według usposobienia kapłanów miał inne znaczenie.
Zaraz na wstępie obiecał Jezus, że po nauce będzie uzdrawiał. Następnie nauczał o bliskości Królestwa Bożego i przybyciu Mesjasza, przytaczając wszystkie przepowiednie z pisma i proroków i udowadniając spełnienie się ich w swoim czasie. Mówił o Eliaszu, o jego proroctwach i widzeniach, wymienił lata, kiedy widzenia te były dane i wspomniał o tym, jak Eliasz zbudował w pewnej grocie ołtarz ku czci Matki przyszłego Mesjasza. Następnie wykazał, że właśnie ten a nie inny czas jest czasem przyjścia Mesjasza, że berło odjęte jest od Judy; przypomniał im przy tym przybycie tu Trzech Króli. Wszystko to mówił ogólnikowo, jak gdyby o kimś trzecim, nie wspominając nic o Sobie ani o Swej Matce. Mówił dalej o współczuciu i dobrym obchodzeniu się Samarytan z bliźnimi, i opowiedział przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, nie wymieniając jednak nazwy Jerycho. Sam — jak mówił — przekonał się, że Samarytanie chętniej niosą pomoc Żydom niż ci im. I tu opowiedział słuchaczom o tym, jak samarytańska niewiasta usłużnie podała Mu wody, co z pewnością Żyd dla Samarytanina nie uczyniłby tak łatwo, i w ogóle jak dobrego tam doznał przyjęcia. Wreszcie mówił o strasznych karach, mających spaść na Jerozolimę, i wspominał o celnikach, których kilku mieszkało tu w okolicy.
Jeszcze nauczał Jezus w synagodze, a już zniesiono z miasta i z okolicy mnóstwo chorych. Ułożono ich na noszach lub poduszkach wzdłuż domów, którędy miał Jezus przechodzić i rozbito nad nimi płócienne budy. Obok każdego z nich stali krewni. Zachowano przy tym ten porządek, że cierpiących na tę samą chorobę obok siebie ustawiali. Wyglądało to tak, jak istny jarmark nędzarzy.
Skończywszy naukę, wyszedł Jezus z synagogi i szedł wzdłuż szeregu chorych, a

gdy ci zwrócili się do Niego z pokornymi modły, uzdrowił ich, nauczając wciąż i upominając około czterdziestu kulawych, ślepych, niemych, paralityków, chorych na febrę, wodną puchlinę itd. Opętanych nie było. Później nauczał jeszcze na wzgórku, a to dla zbyt wielkiej liczby słuchaczów. W końcu jednak ścisk stał się tak wielki, że ludzie cisnęli się do domów, wstępowali na dachy, a pod naporem tłumów waliły się i trzeszczały ściany.
Jak tylko zaczęło się to zamieszanie, wmieszał się Jezus w tłum, a opuściwszy miasto, udał się stromą, boczną ścieżką w samotne, puste góry. Trzech Jego uczniów udało się za Nim, lecz szukali
Go długo i dopiero w nocy znaleźli Go na modlitwie. Spytawszy Go, jak się mają modlić wtedy, gdy On się modli, wymienił im Jezus kilka krótkich próśb z „Ojcze nasz" i to: „Święć się Imię Twoje. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, zbaw nas ode złego!" Przy tym rzekł: „Teraz tak tylko się módlcie, ale i postępujcie tak", i powiedział stosowną, a bardzo piękną naukę. Spełniali to wiernie, ilekroć nie mówił z nimi, tylko szedł osobno. Obecnie mieli oni zawsze przy sobie nieco zapasów żywności w woreczkach; gdy więc inni podróżni przechodzili mimo, nawet bocznymi drogami, biegli zaraz za nimi, wypełniając wskazówki Jezusa, i udzielali im, czego potrzebowali, szczególniej, jeśli to byli biedni.
Engannim jest miastem Lewitów; leży u wylotu doliny, biegnącej ku Jezrael w poprzek długiego grzbietu górskiego. W dolinie płynie w kierunku północnym strumyk. Mieszkańcy trudnią się tkactwem i wyrabianiem haftów do sukien kapłańskich, jak również ozdób, frędzli jedwabnych i guzików, potrzebnych do ozdoby tychże sukien. Suknie zaś szyją niewiasty. Lud tutejszy jest bardzo dobry.
Przeszedłszy koło Jezrael i Endor, stanął Jezus około południa przed Naim, i nie zwracając na Siebie uwagi, wszedł do gospody, leżącej pod miastem.
Wdowa z Naim, siostra żony Jakóba Starszego, wiedziała od Andrzeja i Natanaela o bliskim przybyciu Jezusa i kazała tu czekać na Niego. Teraz zaś przyszła z inną jakąś wdową do gospody przywitać Pana. Mając zasłonięte twarze, rzuciły się przed Jezusem na kolana. Wdowa z Naim prosiła Go, aby przyjął ofiarę owej drugiej dobrej wdowy, która całe swoje mienie pragnie oddać do kasy świętych niewiast, na zaopatrzenie potrzeb uczniów i dla ubogich, i własną usługę w tym celu ofiaruje. Jezus przyjął ofiarę owej wdowy, pocieszając i nauczając obie. Niewiasty przyniosły także skromne dary na ucztę; uczniowie przyjęli je. Owa wdowa dała im zaraz pewną sumę pieniędzy, które oni przesłali niewiastom w Kafarnaum dla potrzebujących.
Tutaj wypoczął Jezus z uczniami, a wypoczynek był Mu potrzebnym, gdyż przez cały poprzedni dzień nauczał i uzdrawiał w Engannim z nieopisanym natężeniem, a potem odbył siedmiogodzinną drogę aż dotąd. Nowo przybyła wdowa przedstawiła Jezusowi inną jeszcze niewiastę, która również chciała oddać swe mienie. Jezus jednak rzekł, aby zachowała je nadal aż do czasu, gdy będzie potrzebniejszym. Niewiasta owa była cudzołożnicą, i dla jej niewierności odepchnął ją od siebie jej mąż, bogaty żyd z Damaszku. Słyszała ona o miłosierdziu Jezusa dla grzeszników, wzruszyło ją to bardzo i odtąd nie miała innego pragnienia, jak tylko czynić pokutę i znaleźć łaskę. Wyszukała więc Martę, z której rodziną była w dalszym stopniu spokrewnioną, wyznała swe przewinienia i prosiła ją o wstawiennictwo u Matki Jezusa; oddała jej także część swego mienia. Marta, Joanna Chusa i Weronika ujęły się litościwie za pokutnicą i przyprowadziły ją raz do mieszkania Maryi pod Kafarnaum. Maryja spojrzała na nią przenikliwie i trzymała ją dłuższy czas w pewnym oddaleniu od Siebie. Niewiasta zaś błagała Ją wśród łez gwałtownych z wzrastającym żalem: „O Matko

Proroka! proś Syna Twego za mną, bym znalazła łaskę w oczach Boga!" Niewiasta ta miała w sobie niemego diabła; musiano ją strzec, gdyż podczas napadu nie mogła wzywać pomocy, a diabeł wpędzał ją nieraz w wodę lub w ogień. Gdy przyszła znów do siebie, siedziała zwykle w jakim kącie, płacząc żałośnie. W sprawie tej nieszczęśliwej posłała Maryja posłów do Jezusa, a Ten kazał powiedzieć, że przybędzie w Swoim czasie, by jej dopomóc.

PODRÓŻE NAUCZYCIELSKIE JEZUSA W OKOLICY GENEZARETU I NAD BRZEGAMI JORDANU

Posłaniec królika z Kafarnaum

Wyszedłszy z Naim, przechodził Jezus koło góry Tabor, a zostawiając Nazaret po lewej stronie, przybył do Kanny, gdzie wstąpił do pewnego uczonego w Piśmie przy synagodze. Podwórze domu napełniło się wkrótce ludźmi, którzy z Engannim dowiedzieli się o Jego przybyciu i tutaj Go oczekiwali. Jezus uczył już cały dzień, gdy sługa królika z Kafarnaum przybył z kilku towarzyszami na mułach. Widocznie było mu bardzo spieszno i był w wielkiej trwodze i trosce, gdyż usiłował ze wszystkich stron przez lud przecisnąć się do Jezusa, ale na próżno, gdyż znikąd nie mógł się dostać. Gdy już kilka razy bezskutecznie się przeciskał, zaczął silnie wołać: „Czcigodny Mistrzu, dopuść sługę Twego przed Siebie! Jestem posłańcem mego pana z Kafarnaum i jakby on sam, i ojciec własnego syna, proszę Cię, abyś się tam ze mną zaraz udał gdyż syn mój jest bardzo chory i bliski śmierci." Jezus zdawał się go nie słyszeć, nie zważał na niego; on jednak, wśród ogólnej uwagi na niego zwróconej, wołał na nowo: „Chodź zaraz ze mną, mój syn jest umierający!" Gdy tak natarczywie wołał, zwrócił Jezus w stronę ku niemu głowę i rzekł mu tak, że lud słyszał: „Jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Wiem, o co ci chodzi. Chcecie się tym chwalić i Faryzeuszom iść na przekór, a potrzebujecie tego w równym stopniu, jak i oni. — Nie jest Moim posłannictwem, czynić cudu dla waszych celów, nie potrzebuję waszego potwierdzenia. Okażę, czym jestem, tam, gdzie będzie wola Ojca Mego, i cuda będę czynił tam, gdzie tego będzie posłannictwo Moje wymagało." Jezus długo tak mówił i łajał go przed całym ludem, mianowicie, że dlatego tak długo czeka na Niego, aby uzdrowił syna jego i aby potem miał się czym chełpić przed Faryzeuszami. Nie powinni jednak żądać cudów przez wzgląd na drugich, ale mają wierzyć i nawracać się. Wysłuchał to ów człowiek, mimo tego nie dał się odwieść od swego zamiaru, tylko przecisnął się jeszcze bliżej i począł od nowa wołać: „Co to pomoże, Mistrzu? syn mój jest umierającym, chodź więc natychmiast ze mną, gdyż może być, iż już nie żyje." Wtedy powiedział mu Jezus: „Idź — syn twój żyje!" Człowiek ów pytał jeszcze: „A jest że to pewnym?" A Jezus odrzekł: „On jest uzdrowiony tej godziny właśnie na Moje słowo." Wtedy uwierzył Jezusowi ów człowiek i już nie żądał, aby z nim jechał, tylko dosiadł muła i pojechał sam do Kafarnaum. Jezus powiedział także, że tym razem jeszcze uzdrowił, lecz w innym podobnym wypadku tego nie uczyni.
Ten człowiek nie przybył jako urzędnik królewski, ale jako ojciec syna. Był on pierwszym urzędnikiem domu owego królika z Kafarnaum. Ten nie miał dzieci, lecz od dawna ich pragnął; wziął więc syna zaufanego sługi i jego żony za swojego, a chłopiec ten miał już teraz czternaście lat. Poseł przyszedł jako posłaniec w imieniu swego pana i we własnym, jako ojciec. Widziałam to wszystko w widzeniu i było mi wyjaśnione, dlatego też może Jezus kazał mu tak długo wołać. Zresztą nikomu nie było to znane.

Chłopiec pragnął już długo za Jezusem. Z początku choroba była łagodna, a oni już żądali Jezusa, przez wzgląd na Faryzeuszów. Od czterdziestu dni jednak choroba się wzmagała, a chłopiec mimo wielu lekarstw wołał: „Wszystkie te napoje nie pomogą mi, tylko Jezus, prorok z Nazaretu, mi pomoże. Gdy zatem niebezpieczeństwo wielce się wzmogło, wysłali już do Samarii poselstwo ze świętymi niewiastami, a potem znowu Andrzeja i Natanaela do Engannim, a wreszcie pojechał sam ojciec i zarządca do Kany, gdzie znalazł Jezusa. Jezus jednak zwlekał, aby ukarać ich ukryte zamiary. Z Kany do Kafarnaum było dzień drogi. Człowiek ten spieszył jednak tak, że zdążył przed nocą do domu. Na kilka godzin przed Kafarnaum wyszli na przeciwko niego słudzy i powiedzieli mu, że chłopiec jest zdrowy. Chcieli pójść za nim i powiedzieć mu, żeby się nie trudził, gdyby jeszcze Jezusa był nie znalazł, i aby nie robił sobie wydatków, bo chłopiec około siódmej godziny nagle sam przez się wyzdrowiał. Wtedy opowiedział im słowa Jezusa, a oni dziwili się i spieszyli z nim do domu. Widziałam, że królik Serobabel z chłopcem wyszedł na powitanie do drzwi. Chłopiec uściskał go — on zaś opowiedział mu słowa Jezusa, a obecni jego słudzy potwierdzili wszystko. Wtedy powstała wielka radość. Widziałam, jak przygotowywano ucztę. Chłopiec siedział między swym opiekunem a rzeczywistym ojcem, a matka siedziała także przy nich. Chłopiec kochał przybranego ojca tak jak prawdziwego i ten miał także wielką władzę w domu. Gdy Jezus odprawił owego człowieka z Kafarnaum, uzdrowił jeszcze wiele chorych, których mu na jedno podwórze owego domu poprzynoszono. — Było tam kilku opętanych, ale nie złośliwych. Opętanych przyprowadzano często na Jego nauki, i ci wtedy zwykle srożyli się i rzucali straszliwie. Skoro im jednak Jezus nakazał spokój, uspokajali się zupełnie, lecz po pewnym czasie jakby nie mogąc już dłużej wytrzymać, poczynali na powrót drżeć. Wtedy Jezus dawał znak ręką a oni uspokajali się znowu. Po nauce kazał Jezus szatanowi ustąpić, przy czym zwykle na kilka chwil popadali w omdlenie, a potem się budzili, wesoło dziękując Jezusowi i nie wiedząc, co się z nimi działo. Byli to jednak tacy opętani, którzy bez swej winy zostali opętanymi. Nie umiem tego jasno wytłumaczyć, ale widziałam teraz i zwykle wyraźnie, zdarzało się, że obok człowieka złego, który tylko z łaski i pobłażania od zguby był oszczędzany, szatan opanowywał nieraz spokrewnionego z nim człowieka, słabego i niewinnego. Było to tak, jakby ten dobry brał część winy tamtego na siebie. Nie mogę tego tak dokładnie określić; jest to, zdaje się, w związku z tym, że jesteśmy członkami jednego ciała, zatem tak samo, jak gdyby zdrowy członek przez grzechy drugiego wskutek tajemnych, wewnętrznych, wzajemnych wpływów zaniemógł. Tacy właśnie opętani byli tamże. Złośliwi są straszniejszymi i działają razem z szatanem; drudzy cierpią tylko i są zresztą dobrymi. Jezus uczył następnie w synagodze, dokąd go zaprosili uczeni w piśmie z Nazaretu. Mówili oni, że w ich rodzinnym mieście rozeszła się wieść, jakie cuda zdziałał w Judei, Samarii i Engannim. Wie On jednakowoż o tym, iż w Nazarecie utrzymuje się mniemanie, że kto nie został w szkole Faryzeuszów wykształcony, ten nie wiele umie; i dlatego też pragną, aby do nich przyszedł i właściwej prawdy ich nauczył. Myśleli, że w ten sposób łatwiej Go do siebie przywabią. Jezus odpowiedział im, że teraz jeszcze nie pójdzie, ale i gdy przyjdzie, nie otrzymają od Niego tego, czego pragną.
Wyszedłszy z synagogi, udał się Jezus na wielką ucztę do domu ojca oblubienicy z Kany; wdowa, ciotka oblubieńca, jako też oboje oblubieńcy, byli także obecnymi. Oblubieniec Natanael przyszedł zaraz jako uczeń do Jezusa i pomagał utrzymywać porządek przy nauce i uzdrawianiu chorych. Oblubieniec i oblubienica mieszkali osobno, nie mieli własnego gospodarstwa, a jedzenie otrzymywali od rodziców oblubienicy ; — są to dobrzy ludzie, — ojciec ich nieco

utyka. Kana jest piękną, schludną miejscowością, położoną na wyżynie; przez miasto prowadzi kilka dróg, a jedna idzie prosto do Kafarnaum, oddalonego może o siedem godzin drogi. — Droga ta jest nieco pochyłą.
Po uczcie udał się Jezus do Swego mieszkania i uleczył jeszcze kilku chorych, którzy tam na Niego czekali. Nie zawsze leczył w ten sam sposób. Raz rozkazywał, drugi raz kładł ręce na nich, czasem nachylał się nad nimi, to znowu kazał im się kapać, niekiedy znowu rozrabiał piasek śliną i pomazywał im oczy. Niektórych upominał, innym przytaczał ich grzechy, innych odprawiał.

Jezus w Kafarnaum

Gdy Jezus z uczniami, którzy z Nim do Kany przybyli, do Kafarnaum wyruszył, towarzyszył Mu także Natanael, którego żona z swą ciotką i z innymi już naprzód tam poszły. Siedmiogodzinna droga jest dosyć równą i prostą, i prowadzi koło małego jeziora, podobnego do jeziora przy Ainon, nad którym leżą domy z ogrodami. Zaczyna się tu wspaniała, urodzajna okolica Genezaretu, a na niej w pewnych odstępach wznoszą się strażnicze wieże.
Gdy Jezus dochodził już do Kafarnaum, wielu opętanych wszczęło zgiełk przed bramami miasta i w mieście, i zaczęli krzyczeć: „Prorok idzie, co On tu chce? co Jemu do nas?" Gdy jednak przyszedł przed samo miasto Kafarnaum, wtedy opętani się porozbiegali. Przed miastem zbudowany był namiot. Królik i ojciec chłopca, wziąwszy go między siebie, prowadzili naprzeciw Jezusa, a za nimi postępowała cała rodzina, słudzy i niewolnicy. Ci ostatni byli poganami, przysłanymi mu przez Heroda. Była to cała procesja. Wszyscy rzucili się na kolana przed Jezusem i dziękowali Mu. Następnie umyli Jezusowi nogi i podali Mu posiłek i napój. Jezus położył rękę na głowę chłopca, przed Nim klęczącego, i upominając go, zmienił imię jego z Joel na Jesse; królik zaś nazywał się Serobabel. Prosił on koniecznie Jezusa, aby do niego wstąpił i wziął udział w uczcie. Jezus jednak odmówił mu, zganił powtórnie jego żądzę widzenia cudów w tym celu, aby tylko dokuczyć innym. Jezus powiedział: „Byłbym nie uzdrowił chłopca, gdyby nie silna i niewzruszona wiara posła," Potem puścił się Jezus w dalszą drogę.
Serobabel kazał jednakowoż urządzić wielką ucztę. Wszyscy słudzy i ogrodnicy jego licznych, dokoła leżących ogrodów, byli na nią zwołani. Wszystkim opowiadano ten cud, wszyscy byli wzruszeni, a czeladź i ubodzy, gdy im rozdano podarki, zaczęli śpiewać w przedsionku hymn pochwalny.
Wiadomość o tym cudzie bardzo szybko rozeszła się po Kafarnaum. Serobabel udzielił tę wiadomość Matce Jezusa i Apostołom, którzy zatrudnieni byli połowem ryb. Powiedziano o tym także świekrze Piotra, która wówczas leżała chora. Obszedłszy Kafarnaum, udał się Jezus do mieszkania Swej Matki, gdzie zebrało się pięć niewiast, jako też Piotr, Andrzej, Jakub i Jan.
Wyszli oni na przeciwko Jezusa i cieszyli się z Jego przybycia i z Jego cudów. Był tu na uczcie a potem udał się z uczniami do Kafarnaum na szabat, niewiasty zaś pozostały w domu.
W Kafarnaum tymczasem nagromadziło się wiele ludu i chorych. Opętani biegali i krzyczeli po ulicach, gdy Jezus się zbliżał. Jezus nakazał im milczeć i przeszedł pośród nich do synagogi. Po modlitwie wywołano pewnego zaciętego Faryzeusza, imieniem Manasse, do czytania Pisma, gdyż na niego przypadła kolej. Jezus jednak zażądał Pisma i rzekł, że je Sam czytać będzie. Podano Mu więc Pismo, a On zaczął czytać początek piątej księgi Mojżesza aż do szemrania synów Izraela, mówił o niewdzięczności ich ojców i o miłosierdziu Boga, o bliskim królestwie i pouczał, by się teraz tego strzegli, co dawniej czynili ich ojcowie. Porównywał ich

dawne manowce i błąkania z teraźniejszymi błędami, a ówczesny kraj obiecany z bliskim teraz Królestwem niebieskim. Potem czytał pierwszy rozdział z Izajasza. Wykładał to na obecne czasy, mówił o występkach i karach za nie, o tym, jak długo oczekiwali proroka i jak się obejdą z tym, którego teraz mają. Mówił o rozmaitych zwierzętach, które poznają swoich panów, oni jednak Jego nie poznają. Mówił także, jak ten, który im pomaga, przez ich zniewagi wyglądać będzie, jak Jeruzalem odniesie karę a święta gmina będzie małą. Pan jednak uczyni ją wielką a inni będą wygubieni. Mówił, aby się nawrócili, a chociażby całkiem krwią byli pokryci, niech wołają do Boga i poprawią się, a staną się czystymi. Nauczał także o Manassesie, jakim on był grzesznikiem, jak okropnie bluźnił, jak za karę był uwięziony i zaprowadzony do Babilonu, jak się nawrócił, do Boga modlił i przebaczenie otrzymał. Potem, jakby przypadkowo, otworzył książkę i czytał
ustęp Izajasza 7,14: „Oto Panna porodzi" i wykładał to o Sobie i o przyjściu Mesjasza.
To samo, będąc w Nazarecie przed chrztem, również w ten sposób wykładał, a obecni wyśmiewali Go i mówili: „Nie widzieliśmy, żeby jadł wiele chleba i miodu u swego ojca, ubogiego cieśli."
Faryzeusze i wielu innych nie byli wcale zadowoleni, że im dziś tak ostro o niewdzięczności prawił; spodziewali się czegoś pochlebnego, skoro tak dobrze Go przyjęli. Nauka trwała dosyć długo, a gdy Jezus wyszedł, słyszałam kilku Faryzeuszów, jak między sobą szeptali: „Powynoszono chorych, czy też się odważy dzisiaj w szabat ich uzdrawiać?" Ulicę i wiele domów oświecono lampami. Kilka domów, których właściciele byli Jezusowi nieprzychylni, były nieoświecone. Kiedy Jezus przechodził, byli jeszcze przed domami chorzy i światło; innych wnosili domownicy ze światłem w ręku we drzwi. Po ulicach był zgiełk i jęki, opętani zaczęli za Nim wołać, lecz Jezus rozkazem uwolnił ich od złych duchów. Jeden z opętanych ze straszną twarzą i rozczochranymi włosami przyskoczył z dziką gwałtownością do Jezusa, wołając: „Czego tu chcesz, co tu robisz?" Wtedy odepchnął go Jezus i rzekł: „Wyjdź, szatanie", a człowiek ów upadł tak gwałtownie, że powinien sobie ręce i nogi połamać. Wkrótce jednak powstał, zupełnie zmieniony, klęknął przed Jezusem, płakał i dziękował Mu. Jezus kazał mu się poprawić. Wielu także uzdrawiał, przechodząc mimo nich.
Potem udał się Jezus z uczniami do domu Matki Swej. Była już noc. W drodze mówił Piotr o swoim gospodarstwie: „iż znacznie zaniedbał rybołówstwo, gdyż tak długo był nieobecnym, a przecież musi się starać o utrzymanie żony i dzieci, jako też swej świekry", na to odpowiedział mu znowu Jan, „iż on i Jakub musza się troszczyć o rodziców, a ci są ważniejsi od świekry." Tak rozmawiali swobodnie, na pół żartem, a Jezus w te odezwał się słowa: „Przyjdzie niebawem czas, że zaniechacie całkiem tego rybołówstwa, a inne ryby łowić będziecie." Jan był z większą, niż inni, jakby dziecięca, otwartością i poufałością względem Jezusa; a tak był miły i we wszystkim uległy, bez cienia lęku lub oporu. Jezus poszedł wreszcie do Matki, a inni porozchodzili się do swych domów.
Na drugi dzień rano udał się Jezus z uczniami do Kafarnaum, opuszczając mieszkanie Matki, położone może trzy ćwierci godziny od Betsaidy. Droga, prowadząca stąd do Kafarnaum, wznosiła się nieco w górę, potem spadała na dół. Przed bramą miasta stał przy drodze dom Piotra, który on dla Jezusa i Jego uczniów przeznaczył, i poczciwego starca jako zarządcę w nim osadził. Od jeziora był ten dom o jakie półtorej godziny drogi oddalony. W Kafarnaum zeszli się wszyscy uczniowie Jezusa z Betsaidy, Maryja i inne święte niewiasty przyszły tam także. Gdy Jezus przechodził, było po ulicach bardzo wielu chorych, którzy dzień przedtem już poprzychodzili, ale jeszcze nie byli uzdrowieni. Jezus uzdrowił wielu

w drodze do synagogi, w której nauczał, opowiadając między innymi pewną przypowieść. Ponieważ, wychodząc z synagogi, jeszcze nauczał, wielu, korzystając z tego, rzucało się przed Nim na kolana, i prosili o przebaczenie grzechów.
Były także między tymi dwie wiarołomne niewiasty, oddalone przez swych mężów i może czterech mężczyzn, a między nimi uwodziciele owych niewiast. Wszyscy zalewali się łzami, płakali i chcieli wyznać swe grzechy przed całym zgromadzonym ludem. Jezus jednak odpowiedział, że ich grzechy są Mu znane; przyjdzie czas, kiedy publiczne wyznanie będzie potrzebne; teraz jednak mogłoby to tylko wywołać zgorszenie, a na nich samych ściągnąć prześladowanie. Upomniał ich także, aby czuwali nad sobą, by na powrót w grzechy nie popadli, a gdyby się im znów upaść zdarzyło, aby nie rozpaczali, lecz zwrócili się do Boga i do pokuty. Odpuścił im ich grzechy, a gdy się pytali, czy mają dać się ochrzcić uczniom Jana, czy też czekać, aż ich ochrzczą uczniowie Jezusa, odpowiedział im, aby się dali ochrzcić uczniom Jana.
Obecni tam Faryzeusze dziwili się bardzo, że Jezus odważa się odpuszczać grzechy i żądali, by się im z tego tłumaczył. Lecz Jezus zmusił ich Swą odpowiedzią do milczenia i powiedział, że łatwiej Mu grzechy odpuszczać niż uzdrawiać; temu bowiem, który szczerze żałuje, są grzechy odpuszczone i nie łatwo do nich wraca; tymczasem chorzy, uzdrowieni na ciele, pozostają często i nadal chorymi na duszy i używają ciała za narzędzie do grzechu. Pytali się Go także, czy ci mężowie muszą przyjąć na powrót swoje odepchnięte żony, skoro już odpuszczone im zostały ich grzechy. Jezus odpowiedział im, że tu nie czas o tym mówić, lecz kiedy indziej obszerniej o tym ich pouczy. Pytali Go także o to, że uzdrawia w szabat, a On wykazał im, że słusznie postępuje, dodając, że przecież i oni wyciągają bydlę, jeżeli im w szabat wpadnie do studni.
Po południu poszedł Jezus z wszystkimi uczniami do domu przed Kafarnaum, gdzie były już święte niewiasty. Tu byli na uczcie, urządzonej staraniem królika Serobabela. Ten i ojciec chłopca, Salatiel, byli przy stole, chłopiec zaś, Jesse, usługiwał; niewiasty siedziały przy innym stole. Jezus nauczał wśród uczty. Przynoszono Mu chorych aż tutaj, i błagając pomocy, wciskano się do sali jadalnej. Wielu Jezus uleczył. Wstawszy od stołu, udał się ponownie do synagogi i nauczał między innymi o Izajaszu, jak przepowiada królowi Achazowi: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna" (7. 14).
Wyszedłszy z synagogi, do samej nocy uzdrawiał jeszcze chorych po ulicach. Między chorymi znajdowało się kilka kobiet cierpiących na krwotok, które smutne w oddali stały i nie śmiały się zbliżyć do ludu. Jezus wiedział o ich chorobie, zwrócił się więc w ich stronę i uzdrowił je jednym spojrzeniem. Tego rodzaju chorych nie dotykał nigdy. W tym unikaniu dotknięcia kryje się tajemnica, której teraz wypowiedzieć nie mogę. Tego dnia wieczorem rozpoczęło się święto.
Gdy z uczniami szedł do domu Matki Swej, była mowa o tym, że Jezus chce się jutro z nimi wybrać na jezioro, Piotr zaś uniewinniał się tym, że jego czółno zepsute.
Ci wszyscy, którym Jezus grzechy odpuścił, byli w pokutniczych szatach i zasłonięci. W poprzedni szabat ubrani byli Żydzi w czarne suknie i przez cały czas aż dotąd zachowywali żałobę, obchodząc rocznicę zburzenia Jerozolimy; w związku z tym są także surowe nauki Jezusa o karach, zawisłych nad Jerozolimą.
Wyszedłszy z Kafarnaum, przechodził Jezus koło budynku, otoczonego wodą. Tu zamykano zwykle wieczorem złośliwszych opętanych. Gdy Jezus przechodził, zaczęli się rzucać i krzyczeć: „Już idzie! Co On chce? Dlaczego chce nas stąd wygnać?" Wtedy Jezus rozkazał: „Milczcie i zostańcie, aż znów przyjdę; wtedy będzie wasz czas ustąpić." Po tych słowach uspokoili się.

Gdy Jezus opuścił miasto, zgromadzili się Faryzeusze i przełożeni miasta; królik Serobabel, był także obecnym. Radzili nad tym wszystkim, co widzieli, co sądzić o Jezusie i jakie przedsiębrać środki. Mówili: „Jaki rozruch i niepokój czyni ten człowiek! cały dawny spokojny tryb jest naruszony; ludzie porzucają robotę i chodzą za Nim. On niepokoi i znieważa wszystko Swoimi, karcącymi mowami. Mówi ciągle o Swym Ojcu, a czyż nie jest On z Nazaretu, synem biednego cieśli? Jak może mieć taką śmiałość i pewność? na jakim opiera się prawie? Uzdrawia w szabat i gwałci dzień święty. Odpuszcza grzechy! Czy Jego siła jest wyższą, nadprzyrodzoną? czy posiada tajne sztuki i sposoby, skąd ma ten wykład Pisma św.? Czyż nie chodził do szkoły w Nazarecie? Musi mieć potajemne stosunki z jakimś obcym narodem. Ciągle mówi o zbliżaniu się królestwa, o bliskości Mesjasza, o zburzeniu Jerozolimy. Ojciec Jego, Józef, był ze znakomitej rodziny, może On jest podsuniętym dzieckiem jakiego innego potężnego ojca, który szuka zwolenników w kraju i chce zdobyć panowanie nad Judeą. Musi mieć jakąś wielką tajemną podporę, skryte poparcie, na którym tak śmiało polega; inaczej nie mógłby tak śmiało i odważnie, jakby miał wszelkie prawo do tego, działać wbrew wszelkiemu zwyczajowi i powadze. Często dość długo Go nie było, musi być z kimś w jakichś konszachtach! skąd zaczerpnął właściwie Swoje sztuki i wiadomości? co z Nim począć?" Tak radzili wespół wśród przeróżnych domysłów, wśród gniewu i wzajemnej kłótni. Królik Serobabel zachował się całkiem spokojnie; wreszcie udało się mu ich uspokoić, mówiąc, że zbyteczną jest ich troska, — aby się tym nie martwili, „jeżeli bowiem moc Jego pochodzi od Boga, to się z pewnością utrzyma; jeżeli zaś nie, to się rozpadnie. Tak długo, póki nas leczy i naucza, nie ulega wątpliwości, że możemy i powinniśmy Go kochać i dziękować Temu, który Go przysłał."
Na drugi dzień rano udał się Jezus z mniej więcej dwudziestu uczniami ku jezioru, jednak nie prostą drogą, lecz na południe, okrążając wzgórze, na którym ku zachodowi był domek Maryi. To wzgórze jest kończyną spodka góry, na północ położonej, doliną jednak nieco od niej oddzielone. Było tam wiele strumyków, spadających z góry do jeziora, płynęła także rzeczułka od Kafarnaum po tej stronie. Źródła przerzynały tu obficie okolicę i opływały Betsaidę. Jezus odpoczywał kilkakrotnie z nimi w miejscach uroczych, często stawał i nauczał o dziesięcinie. Uczniowie użalali się na wielki ucisk, połączony z poborem dziesięciny w Jeruzalem, i mówili, czy by jej wcale nie można było usunąć. Jezus mówił, że Bóg Sam nakazał dawać świątyni i jej sługom dziesięcinę ze wszystkich owoców, aby ludzie przypominali sobie, że nie mają własności, tylko używanie; także z jarzyn należy dawać dziesięcinę przez wstrzemięźliwość. Uczniowie mówili także o Samarii i objawili zdanie, że przykro im, iż przyspieszyli stamtąd odejście Jezusa; ale tłumaczyli się tym, że nie wiedzieli, że ci ludzie są tak chciwi tej nauki i tak chętnie ją przyjęli; przy czym dodali, że, gdyby nie byli napierali, byłby Jezus z pewnością dłużej tam został. Jezus jednak odpowiedział, że te dwa dni, przez które tam był, zupełnie wystarczyły; Sychemici są gorącej krwi i prędko zostali poruszeni, a przecież z nawróconych może tylko dwudziestu wytrwa statecznie, przyszłe wielkie żniwo zostawia dla nich.
Uczniowie, poruszeni poprzednią Jego nauką, mówili z współczuciem o Samarytanach, i na ich pochwałę, opowiadali sobie przygodę owego człowieka, który niedaleko Jerycha wpadł między zbójców, a którego potem minął kapłan i lewita, i dopiero Samarytanin nim się zajął i namaścił go winem i oliwą. Historia ta była znaną i rzeczywiście wydarzyła się w pierwszych czasach koło Jerycha. Korzystając z ich współczucia nad zranionym i z radości z powodu miłosierdzia Samarytanina, opowiedział im podobną przypowieść. Zaczął od Adama i Ewy, i ich upadku, o którym opowiedział pojedynczo tak jak jest w Piśmie św., jak

potem wygnani z raju, dostali się z dziećmi na pustynię pomiędzy opryszków i zbójców; i oto teraz cała ludzkość leży w pustyni, zbita i zraniona grzechami! Lecz Król nieba i ziemi uczynił możliwe wszystko, aby nędznemu człowiekowi przyjść w pomoc. Nadał tedy prawo i wysłał kapłanów, dobrze we wszystko zaopatrzonych, jako też wielu proroków; ale wszyscy przeszli i poszli dalej, a żaden choremu nie pomógł, a częścią on sam pomocą wzgardził. W końcu posłał do nędznych ludzi własnego Swego Syna w ubożuchnej postaci. I ten właśnie, chociaż sam jest ubogim, bez obuwia, bez nakrycia głowy, bez pasa itd., nalał wina i oliwy w rany człowieka, aby go uleczyć. Ale ci sami, którzy byli umocnieni we wszystko, a którzy, mając dostatek wszystkiego, nad biednym się nie ulitowali, — pojmali i zabili tego Syna królewskiego, który oliwą i winem uleczył nędzarza. Nad tym co im opowiedział, kazał im dobrze pomyśleć i powiedzieć Mu, co o tym, myślą, poczym On Sam da im wyjaśnienie. Lecz nie rozumieli Go, poznali jednak, że opisując owego biednego syna królewskiego, zupełnie Siebie samego opisał; zaczęli więc wpadać na różne domysły i szeptać między sobą: kto też to jest Jego Ojciec, o którym ciągle mówi? Napomknął także, jak wczoraj utyskiwali na straty w rybołówstwie i przytoczył syna królewskiego, który wszystko opuścił i namaścił oliwą i winem rannego nędzarza, podczas, gdy inni mimo dostatku zostawili go w głodzie i chłodzie. Potem dodał: „Ojciec nie opuści sług Syna Swego i wszystko im sowicie wynagrodzi, gdy ich w Swoim królestwie około Siebie zgromadzi.
Wśród tych i tym podobnych nauk przybyli poniżej Betsaidy nad jezioro, gdzie stały czółna Piotra i Zebedeusza. Była tam mała, zamknięta przystań, a na brzegu było kilka szałasów dla rybaków. Jezus zeszedł z uczniami na dół. Ponieważ było święto, przeto na łodziach nie znajdowali się żydzi, lecz pogańscy niewolnicy. Zebedeusz był w chacie na brzegu. Wtedy rzekł Jezus, aby przestali łowić ryby, a wyszli na ląd, co też uczynili. Jezus tedy zaczął i tu nauczać. Następnie udał się Jezus wzdłuż jeziora w górę ku Betsaidzie, może pół godziny drogi stąd odległej. Przestrzeń, w obrębie której Piotrowi przysługiwało prawo łowienia ryb, wynosiła godzinę drogi wzdłuż brzegu. Pomiędzy miejscem, w którym zwykle stały czółna, a Betsaidą, była zatoka; tu wpływało do jeziora wiele strumyków; są to odnogi rzeczki, która z Kafarnaum doliną przepływa i wiele źródeł przyjmuje; przed Kafarnaum tworzy ona wielki staw. Jezus z uczniami nie szedł prosto do Betsaidy lecz zwrócił się na zachód i północną stroną doliny zdążał aż do domu Piotrowego, położonego na wschodniej stronie wzgórza; na zachodniej zaś stronie wzgórza znajdował się dom Maryi. Jezus wszedł z Piotrem do jego domu, gdzie Maryja i inne święte niewiasty już były zebrane. Inni uczniowie nie weszli z Nim do domu, lecz częścią zostali w pobliżu w ogrodzie, częścią poszli naprzód do domku Maryi. — Gdy wchodzili do domu, rzekł Piotr do Jezusa: „Panie, mieliśmy post, a Tyś nas nasycił." Dom Piotra był w wielkim porządku, miał podwórze i ogród, był obszerny, wierzchem można było po nim chodzić, skąd był piękny widok na jezioro. Nie było tu ani pasierbicy Piotra, ani synów, których otrzymał za żoną, widocznie wszyscy byli w szkole. Żona jego była ze świętymi niewiastami, dzieci nie miał z nią żadnych. Świekra Piotra była chorowitą, chudą, wysoką kobietą, chodziła po domu, opierając się o ściany. Jezus mówił długo z niewiastami, jakby tu nad jeziorem urządzić i przysposobić zapasy, gdyż pragnie się tu dłużej zatrzymać. Przy czym upominał je, aby nie były lekkomyślnie rozrzutne ani też zbytecznie się nie troszczyły i nie martwiły. Dla Siebie bowiem — mówił — nie potrzebuje wiele, tylko dla uczniów i dla ubogich. Następnie udał się z uczniami do mieszkania Maryi, gdzie jeszcze z nimi nieco rozmawiał, a potem poszedł samotny na modlitwę. Obok domu Piotra płynął ów potok z Kafarnaum; tym potokiem mógł Piotr ze sprzętem rybackim na

małym czółnie, które miało w środku siedzenie, dopłynąć aż do jeziora. Święte niewiasty wiedziały od Jezusa, że na następny szabat chce się udać do Nazaretu, oddalonego stad o dziewięć lub dziesięć godzin drogi, nie były jednak temu rade i życzyły sobie, aby Jezus tu pozostał, a jeżeli pójdzie, aby przynajmniej wnet powrócił. — Jezus odrzekł, że prawdopodobnie nie zabawi tam długo, ponieważ tam nie będą z niego zadowoleni, nie może bowiem czynić tego, czego pragną. Nadmienił nawet niektóre rzeczy, które będą Mu zarzucali, i zwrócił na to uwagę Swej Matki, dodając, że powie Jej, gdy się to sprawdzi.

Jezus w Betsaidzie

Z domu Maryi udał się Jezus z uczniami północną stroną doliny, wzdłuż stoku górskiego do Betsaidy, która o małą godzinę drogi była oddaloną. Święte niewiasty poszły z domu Piotra do domu Andrzeja; dom ten leżał na końcu Betsaidy na północ, i choć nie był tak wielki jak dom Piotra, znajdował się w dobrym stanie.
Betsaida jest małym rybackim miastem, którego środek tylko wysuwa się w głąb kraju, dwie zaś wąskie dzielnice jakby ramiona rozciągają się nad jeziorem. Z przystani Piotra można je było dokładnie widzieć. Zamieszkiwali je przeważnie rybacy, tkacze i namiotnicy. Jest to lud surowy i nieokrzesany, i przedstawia mi się zawsze tak jak u nas po wsiach torfiarze w porównaniu z innymi ludźmi. Dywany wyrabiają z sierści kóz i włosienia wielbłądów. Długie włosy, które wielbłądy mają na szyi i na piersi, przychodzą jako frędzle i szlaki na rąbki, ponieważ bardzo pięknie błyszczą. Stary królik Serobabel nie był tu obecny, gdyż był słabowitym i nie mógł daleko chodzić. Mógł był wprawdzie przyjechać konno, ale wtedy po drodze byłby nie słyszał nauk Jezusa; w dodatku nie był nawet jeszcze ochrzczonym. Przybyło tu naprzeciw Niemu wiele ludzi z okolic i wiele obcych z tamtej strony jeziora, z okolicy Chorazim i z BetsaidyJuliady.
Jezus uczył tu w niewielkiej synagodze o bliskości królestwa Bożego, i dość wyraźnie dawał do zrozumienia, że On jest królem tego państwa i zdziwił tym, jak zwykle, Swoich uczniów jako też i słuchaczy. Nauczał w ogólnoności, tak samo jak we wszystkie te dni, i uleczył wielu chorych, których Mu przed synagogę przyniesiono. Także wielu opętanych wołało za Nim: „Jezus z Nazaretu, prorok, król żydowski." Jezus nakazał im milczeć, mówiąc, że jeszcze nie przyszedł czas, aby mówiono, kim On jest.
Gdy Jezus skończył nauczać i uzdrawiać, poszli wszyscy do domu Andrzeja się posilić; Jezus jednak nie wszedł do wnętrza, mówiąc, że uczuwa głód inny. Poszedł więc z Saturninem i innym uczniem o jakie pół kwadransa drogi od domu Andrzeja, w górę poza jezioro do szpitala, gdzie przebywali nieszczęśliwi trędowaci, obłąkani i nędzarze, od ludzi prawie zapomniani. Byli to ludzie prawie nadzy. Za Jezusem nie szedł tam nikt, aby się nie zanieczyścić. Cele tych biednych ludzi były wokoło podwórza; nie wychodzili z nich a pożywienie podawano im przez szpary w drzwiach. Jezus kazał dozorcy wyprowadzić ich z domu, a uczniom Swoim przynieść im koce i suknie, aby ich pookrywać. Pouczał ich i pocieszał, chodził od jednego do drugiego wkoło, i wkładając na nich ręce uleczył wielu. Niektórych pomijał jeszcze, innym kazał się kąpać i tym podobne dawał zarządzenia. Uzdrowieni padali przed Nim na kolana i dziękowali ze łzami. Był to wzruszający widok, tym bardziej, że ludzie ci byli całkiem podupadli. Jezus wziął ze Sobą zarządcę owego szpitala do domu Andrzeja na ucztę. Przyszli także krewni niektórych uleczonych z Betsaidy, przynieśli sukien i zabrali ich z radością do domu i do synagogi, aby Bogu podziękować.
U Andrzeja była piękna uczta, sporządzona z wielkich i pięknych ryb. Jedli w

otwartej sali, kobiety osobno przy innym stole. Andrzej sam usługiwał do stołu. Żona jego była bardzo skrzętna i pilna, i rzadko wychodziła z domu. Zajmowała się wyrabianiem sznurów do sieci, miała wiele ubogich dziewcząt, które również, tą pracą zatrudniała, we wzorowym porządku. Były między nimi różne biedne, upadłe, wzgardzone kobiety, które nie miały nigdzie przytułku, a nad którymi ona litowała się, zatrudniała je, pouczała i do modlitwy nakłamała. Wieczorem uczył Jezus jeszcze w synagodze, a potem z uczniami odszedł. Przechodził jeszcze koło wielu chorych, ale nie leczył ich, mówiąc, że czas ich jeszcze nie przyszedł. Pożegnawszy się następnie z Martą, udał się ze wszystkimi uczniami do gospody przed Kafarnaum. Tam rozmawiał jeszcze długo z uczniami, potem uchylił się, poszedł na szczyt ostro wystającego pagórka cyprysowego i tam przepędził całą noc na modlitwie. Kafarnaum leży na ścianie góry, wznosząc się w półkole, miało wiele tarasowych ogrodów i winnic, a na wzgórzach rośnie pszenica grubości sitowia. Jest to wielkie, przyjemne miejsce, które kiedyś było albo jeszcze raz tak wielkie, albo też było tu kiedyś jeszcze jedno miasto, gdyż w niewielkiej od niego odległości leżą gruzy jakby po jakim zburzeniu.

Jezus w Małym Seforis i w okolicy. Różne rodzaje uzdrawiania.

Jezus szedł z Kafarnaum w stronę Nazaretu. Uczniowie z Galilei towarzyszyli Mu jakie pięć godzin drogi, podczas której Jezus uczył ich o przyszłym ich zadaniu, a mówiąc z Piotrem o ich przyszłym przeznaczeniu, radził Piotrowi opuścić pobyt w pobliżu jeziora i przenieść się do domu, który ma przed Kafarnaum. Przechodzili koło kilku miast i wiejskich domów, leżących nad jakimś jeziorkiem. Na jednym pastwisku przyszło do Jezusa kilku opętanych i żądali uzdrowienia. Byli to właściciele trzód z okolicy, niekiedy tylko przez złego ducha napadani, obecnie jednak byli wolnymi od niego. Jezus nie uleczył ich, lecz rozkazał im się najpierw poprawić i opowiedział im przykład o przepełnieniu żołądka, mówiąc: „Jest to tak samo, jak gdyby chory chciał się wyleczyć z choroby żołądka, aby potem na nowo oddawać się nieumiarkowaniu." Ludzie, usłyszawszy to, odeszli, bardzo zawstydzeni. Uczniowie opuścili Jezusa na kilka godzin przed Seforis, także Saturnin wrócił z nimi do domu Piotra. Przy Jezusie zostało tylko dwóch uczniów z Jerozolimy, dokąd chcieli wrócić. Jezus poszedł do Dolnego Seforis, małego miasteczka, i zamieszkał w domu krewnych św. Anny. Nie jest to rodzicielski dom Anny; był on między tym Seforis a Górnym Seforis, obydwie te miejscowości o godzinę drogi są od siebie oddalone. W obrębie pięciu godzin należy wiele domów do Seforis. W Wielkim Seforis Jezus tym razem nie był. Są tam wielkie szkoły wszystkich sekt i sądy.
W Dolnym Seforis niewiele jest ludzi bogatych. Wyrabiają tam sukna a zamożne niewiasty jedwabne ozdoby i galony do świątyni. Cała ta okolica, pełna wiosek i rozsianych obszarów z niwami i alejami, wygląda jak park. Większe Seforis jest okazałe i szeroko rozpościera się ze swymi zamkami. Okolica jest tu bardzo piękna, posiada wiele studzien i rosłe bydło. Krewni Jezusa mieli trzech synów, z których jeden, imieniem Kolaja, był uczniem Jezusa. Matka życzyła sobie, aby Jezus także resztę jej synów przyjął na uczniów, powołując się na synów Marii Kleofasowej. Jezus przyrzekł jej. Synowie ci zostali po śmierci Jezusa przez Jozesa Barsabę, który był biskupem w Eleutheropolis, tamże na kapłanów wyświęceni.
Jezus uczył tu w synagodze, do której przybyło wiele ludu z okolic. Także ze Swoimi krewnymi chodził Jezus i uczył tu i ówdzie w okolicy małe gromady ludzi, które czekały Nań i za Nim chodziły. Powracając, uleczył przed synagogą wiele ludzi, a w synagodze uczył o małżeństwie i o rozwodzie. Nauczycielom wyrzucał,

że różne poczynili dodatki, jednemu staremu nauczycielowi pokazał w Piśmie miejsce, które on tam wtrącił, wykazał, że jest fałszywe i kazał mu to wymazać. Nauczyciel ukorzył się, rzucił się przed Jezusem wobec wszystkich na ziemię, wyznał swój błąd i dziękował za pouczenie. Noc całą przepędził Jezus na modlitwie. Z domu Swoich krewnych w Małym Seforis udał się Jezus pomiędzy Małym i Wielkim Seforis do dawnej ojcowizny Anny. Miał przy Sobie tylko jednego ucznia. Teraźniejsi tutejsi mieszkańcy powchodziwszy w różne związki małżeńskie, nie byli już z Nim blisko spokrewnieni, była tu tylko jeszcze jedna staruszka, obłożnie chora na wodną puchlinę, bliżej z Nim spokrewniona, przy której siedział zwykle mały, ślepy chłopiec. Jezus modlił się z nią, staruszka za Nim powtarzała. Podtrzymał jej z minutę rękę na głowie i w okolicy żołądka, i przyszła całkiem do siebie, przez minutę była omdlałą, po czym uczuła się zupełnie pokrzepioną. Jezus nakazał jej wstać. Puchlina wodna jeszcze zupełnie nie ustąpiła, ale staruszka mogła już chodzić i w krótkim czasie bez trudności, ozdrowiała przez poty i wydzieliny. Kobieta ta prosiła Go za ślepym chłopcem, mającym około osiem lat, który od urodzenia był niemym i ślepym, ale słyszał. Chwaliła jego pobożność i posłuszeństwo. Jezus włożył mu palec wskazujący w usta, tchnął potem na obydwa wielkie palce u rąk, lub może raczej pomazał je śliną i trzymał je modląc się i patrząc w górę, na zamkniętych oczach chłopca. Wtedy otworzyły mu się oczy i pierwszym, którego zobaczył, był Jezus, jego zbawca. Z radości i zdumienia, odchodząc prawie od siebie, przypada do Jezusa na kolana, i łkając, dziękuje u stóp Jego. Jezus nakłaniał go łagodnie do posłuszeństwa, do miłości względem rodziców; skoro wypełniał to, będąc ślepym, to teraz, uzyskawszy wzrok, powinien te cnoty jeszcze wierniej wykonywać, a oczu swoich nie używać do grzechu. Potem przyszli rodzice chłopca, domownicy, i wszyscy cieszyli się i wielbili Jezusa.
Jezus nie leczył wszystkich jednako. Nie leczył także inaczej jak Apostołowie i późniejsi Święci i kapłani aż do naszych czasów. Wkładał ręce na chorych i modlił się z nimi; czynił to jednak prędzej, niż Apostołowie. Uzdrawiając i czyniąc cuda, dawał także wzór Swoim następcom i uczniom; a czynił to w sposób, który najlepiej odpowiadał niedomaganiom i potrzebie. Chromych dotykał a mięśnie ich odzyskiwały swobodę i prostowały się. Uszkodzone członki ujmował w miejscu uszkodzenia, a zrastały się; z trędowatych spadała za Jego dotknięciem wysypka, jakby łuski, lecz zostawały czerwone plamy, które zwolna, lecz prędzej niż zwyczajnie, w miarę tego, jak chory zasługiwał, znikały. Nie widziałam nigdy, aby garbaty w jednej chwili stawał się prostym jak świeca, lub krzywa kość w oka mgnieniu stawała się równą; nie, jakoby Jezus nie mógł był tego uczynić, lecz nie czynił tego z powodu, że Jego cuda nie były widowiskiem, ale były uczynkami miłosierdzia, były obrazem Jego posłannictwa, rozwiązywaniem, pojednaniem, nauczaniem, wyswobadzaniem, zbawieniem; i dlatego, podobnie jak od tych, którzy chcieli mieć udział w Jego odkupieniu, wymagał ich współdziałania, tak też i przy uzdrowieniach musieli ci, którzy chcieli być uzdrowieni, objawiać wiarę, nadzieję, miłość, skruchę i poprawę, jako współdziałanie dla otrzymania uzdrowienia. W każdym wypadku stosował Jezus sposób postępowania do stanu ciała i duszy, i przez to każda choroba stawała się obrazem duchowej choroby, grzechu i kary, a jej uleczenie obrazem przebaczenia i poprawy. Tylko u pogan niektóre Jego cuda były uderzające i osobliwe. Cuda Apostołów i późniejszych Świętych były bardziej uderzające i niezgodne z biegiem i prawem natury; i poganie bowiem potrzebowali wstrząśnienia, żydzi zaś tylko rozwiązania. Często uleczał modlitwą na odległość, często spojrzeniem, zwłaszcza niewiasty mające krwotok, które nie śmiały do Niego się zbliżać, a według prawa żydowskiego nawet nie mogły. Takie prawa, które miały jakieś ukryte znaczenie, Jezus ściśle

wykonywał, innych zaś nie. Następnie udał się Jezus do małej szkoły, leżącej w równym oddaleniu między Nazaretem a Małym Seforis, dokąd przyszedł do Niego uczeń Parmenas z Nazaretu. Ten chodził już jako chłopiec za Jezusem i byłby teraz z innymi uczniami już także za Nim poszedł, gdyby nie to, że miał w Nazarecie rodziców, których z posług swoich musiał utrzymywać. Do szkoły zgromadziło się wielu nauczycieli i Faryzeuszów z Wielkiego i Małego Seforis i nieco ludu, aby z Jezusem nad pewnym miejscem co do rozwodu rozprawiać, które to miejsce wytknął Jezus nauczycielowi w synagodze, jako nieprawnie wtrącone. Wzięto Mu to w Wielkim Seforis bardzo za złe, gdyż ów dołączony wykład wynikał z ich nauki. Rozwody w tym mieście traktowano i odbywano bardzo lekkomyślnie, był nawet osobny dom, w którym umieszczano żony, przez mężów oddalone. Ów nauczyciel, który się przyznał do winy, przepisał był księgę prawa, i przy tej sposobności powtrącał nieznaczne, lecz przewrotne wyjaśnienia. Długo rozprawiali przeciw Jezusowi i nie mogli zrozumieć, jak śmie to potępiać i kazać wymazać. Jezus zmusił ich do milczenia, jednak nie byli zdolni uznać swego błędu tak, jak ów nauczyciel. Jezus wykazał im, że zakazane jest wtrącać cokolwiek do ksiąg zakonu, i dlatego istnieje obowiązek poprawić wtrącone błędy; udowadniał, że owe wtrącone wyjaśnienia są błędne, i skarcił im obchodzenie prawa o rozwodach, którego w tym mieście tak lekkomyślnie się dopuszczali. Wymieniał także wypadki, w których wcale nie jest dozwolone mężowi żonę wydalać; jeżeli jedna strona drugiej żadną miarą kochać nie może, to za zgodą drugiej może się od niej odłączyć, nigdy jednak silniejsza strona nie śmie drugiej bez jej winy i woli wypędzać. Niewiele jednak u nich wskórał, byli bowiem rozjątrzeni i nadęci, choć niczym nie mogli wywodów jego odeprzeć. Ów uczony w Dolnym Seforis, przekonany i nawrócony przez Jezusa, oddzielił się całkiem od Faryzeuszów i zapowiedział w swojej gminie, że odtąd będzie wykładał prawo bez dodatku, a jeżeli tego nie chcą, to się zupełnie usunie. Miejsce wtrącone o rozwodach opiewało: „Jeżeli jedno z małżonków już przedtem miało z kimś stosunek, to małżeństwo to jest nieważne i osoba ta, która z jednym z małżonków miała ów stosunek, może się o niego, jako sobie należnego, dopomnieć, gdyby nawet ci ludzie dobrze ze sobą żyli." To właśnie zganił im Jezus i nazwał to prawo za stosowne tylko dla ludu nieokrzesanego. Dwaj z najznakomitszych Faryzeuszów przy tej rozprawie obecnych, byli sami w położeniu takim, iż na tej podstawie mogli wysnuć dla siebie rozwód, i dlatego właśnie z takimi dodatkami występowali. Nikt o tym nie wiedział, ale wiedział to Jezus i dlatego rzekł: „Czy tym przekręcaniem Zakonu nie chcecie przypadkiem bronić waszej własnej sprawy?" — na co oczywiście gwałtownie się obruszyli.

Jezus w Nazarecie. Faryzeusze chcą Jezusa strącić z góry.

Stąd udał się Jezus do Nazaretu, dokąd było dwie godziny drogi. Przed miastem wstąpił do domu krewnych zmarłego Eliuda. Umyli Mu nogi, dali posiłek i wspomnieli, że mieszkańcy Nazaretu wielce się cieszą spodziewanym Jego przybyciem. Jezus odpowiedział, że radość ta nie potrwa długo, gdyż nie zechcą słuchać tego, co im będzie musiał mówić. Następnie poszedł do miasta, gdzie przy bramie już mieli na Niego czekać. Zaledwie się ukazał, wyszło naprzeciw Niemu wielu Faryzeuszów i ludu. Przyjęli Go bardzo uroczyście i chcieli zaprowadzić Go do publicznej gospody, gdzie przed szabatem zgotowano powitalną ucztę; ale Jezus nie przyjął zaproszenia, mówiąc, że teraz ma inne sprawy. Zaraz też udał się do synagogi, dokąd poszli za Nim Faryzeusze i wiele ludzi. Było to jeszcze przed rozpoczęciem szabatu.
Tu uczył Jezus o przyjściu królestwa, o wypełnieniu proroctw, zażądał pisma

Izajasza, otworzył je i czytał (61,1): „Duch Pański na mnie, przeto że mnie Pan pomazał, posłał mnie, abym oznajmił cichym, abym leczył skruszone sercem i opowiedział więźniom wyzwolenie, a zamkniętym otwarcie." To miejsce wygłaszał Jezus i wyjaśniał w ten sposób, że to o Nim Samym jest mowa, że Duch Boży na Niego zstąpił, że On, tj. Jezus, przyszedł, aby ubogim i nędznym odkupienie zwiastować, że wszelka niesprawiedliwość będzie wyrównana, wdowy będą pocieszone, chorzy uzdrowieni i grzechy odpuszczone. Mówił tak pięknie i mile, że wszyscy byli zdziwieni i pełni radości, mówiąc między sobą: Mówi tak, jak gdyby sam był Mesjaszem. Podziw tak nimi zawładnął, że dumnymi byli, iż Jezus pochodzi z ich miasta. Jezus uczył jeszcze, gdy już zaszedł szabat, mianowicie o głosie przygotującego drogę na puszczy i o tym, że wszystko powinno być wyprostowane i wyrównane.
Potem był z nimi przy uczcie. Byli dla Jezusa bardzo uprzejmi, mówili, że jest tu wiele chorych, prosząc zarazem, aby ich uleczył. Jezus odmówił jednak, i tym się na razie zadowolili, sądząc, że jutro uczyni zadość ich prośbie. Po uczcie poszedł znowu do Esseńczyków. Widząc ich radość z tego powodu, że Go tak dobrze przyjęto, rzekł im: Poczekajcie do jutra, a dowiecie się czegoś zupełnie innego. Gdy Jezus nazajutrz przyszedł znów do synagogi, chciał ów żyd, na którego kolej przypadała, wziąć pismo; Jezus jednak zażądał go i uczył z rozdziału 4, piątej księgi Mojżesza, o posłuszeństwie dla przykazań, że nie godzi się ani nic do nich dodawać, ani z nich ujmować, że Mojżesz powtarza tu synom Izraela wszystko, co Pan Bóg rozkazał, a oni to źle zachowywali. Potem z kolei odczytał dziesięć przykazań i wyjaśniał pierwsze przykazanie o miłości Boga. O tym nauczał Jezus bardzo surowo i wyrzucał im, że do przykazań różne poprzyczepiali dodatki, że na lud biedny nakładają ciężary, a sami prawa nie wypełniają. Jezus natarł na nich tak ostro, że wpadli w gniew, ale nie mogli powiedzieć, że mówi nieprawdę. Szemrali więc między sobą, mówiąc: „Jak od razu się rozzuchwalił! Krótki czas Go tu nie było, a teraz się przedstawia, jakby Bóg wie czym był. Wszak mówi, jak gdyby był Mesjaszem. A przecież znamy tak dobrze Jego, jak Jego ojca, ubogiego cieślę. Gdzie On się uczył? Jak śmie występować przed nami tu z takimi rzeczami?" I tak zaczęli coraz więcej na Niego w cichości się srożyć; byli bowiem zawstydzeni i pokonani przed całym narodem. Jezus uczył jednak spokojnie dalej, a gdy przyszła pora, poszedł do rodziny Esseńczyków. Tu przyszli do Niego synowie bogatego człowieka, którzy Go już kilka razy przedtem, gdy tu przebywał, prosili o przyjęcie między uczniów; lecz rodzice ich szukali w tym tylko światowej sławy i uczoności. Prosili, aby u nich przyjął posiłek. Jezus odmówił, prosili więc jeszcze raz o przyjęcie, mówiąc, że wypełnili wszystko, cokolwiek im polecił. Wtedy rzekł im Jezus: „Jeżeli wypełniliście już to wszystko, to nie potrzebujecie być Mymi uczniami, jesteście bowiem sami mistrzami"— i w ten sposób ich odprawił.
Pożywał i nauczał w kółku domowym u Esseńczyków, a oni opowiadali Mu, jak w rozmaity sposób doznają ucisku. Radził im więc, aby się przenieśli do Kafarnaum, gdzie w przyszłości także zamieszka.
Faryzeusze tymczasem już się wzajemnie naradzili, podburzyli i postanowili, gdyby dziś wieczór znów tak śmiało mówił, pokazać Mu, że nie ma tu żadnego prawa, i zrobić Mu to, co Jerozolimie już dawno zamierzano uczynić. Zawsze jednak jeszcze spodziewali się, że Jezus się do nich przychyli i przez wzgląd na nich cuda czynić będzie. Gdy Jezus pod koniec szabatu przyszedł do synagogi, przynieśli Mu przed synagogę wielu chorych; Jezus jednak przeszedł koło nich, nie uzdrowiwszy żadnego. W synagodze mówił Jezus o pełności czasu, o Swoim posłannictwie, o ostatnim czasie łaski, o ich zepsuciu i karze, która ich czeka, jeżeli się nie poprawią, i o tym, że przyszedł pomagać, uzdrawiać i nauczać.

Wtedy złościli się jeszcze więcej, szczególniej, gdy mówił: „Powiadacie: lekarzu, ulecz samego Siebie, tak jak w Kafarnaum i gdzie indziej czyniłeś cuda, tak czyń je i tu w Swoim rodzinnym mieście." Zaprawdę, powiadam wam, żaden prorok nie jest cenionym w swojej ojczyźnie." Jezus porównywał obecny czas z wielkim głodem, a pojedyncze miasta z ubogimi wdowami, mówiąc: „Za dni Eliaszowych podczas głodu, było także wiele wdów w kraju, ale prorok nie był do żadnej posłany, tylko do wdowy w Sarepcie, a za czasów Elizeusza było wielu trędowatych, a przecież uzdrowił tylko Syryjczyka Naamana", w ten sposób porównywał ich miasto z trędowatym, który nie będzie uleczony. Oni jednak rozsrożyli się gwałtownie, że porównywał ich z trędowatymi, zerwali się na Niego ze swych siedzeń i chcieli Go pojmać. Lecz Jezus rzekł: „Zachowajcie to, czego uczycie, nie gwałćcie szabatu, a potem czyńcie co chcecie." Wtedy szemrząc i rozmaicie urągając, pozwolili Mu dalej nauczać, opuścili swoje miejsca i zeszli na dół ku drzwiom. Jezus więc uczył dalej i wykładał ostatnie słowa Swoje, potem zaś wyszedł z synagogi. Około dwudziestu rozgniewanych Faryzeuszów otoczyło Go przy drzwiach, a ująwszy, wołali: „Nuże tedy, chodź z nami na jedno wysokie miejsce; tam jeszcze raz przedstawisz Swoją naukę, a wtedy odpowiemy Ci tak, jak na nią odpowiedzieć należy." Jezus zaś rzekł im, aby Go puścili, gdyś Sam za nimi pójdzie; puścili Go więc, lecz otoczyli w koło jak straż, a wiele ludzi szło za nimi. — W chwili gdy się szabat skończył, poczęło się niepohamowane lżenie i naigrywanie. Czynili zgiełk, każdy silił się na większe urąganie.
Słychać było wołania: „My Ci odpowiemy! Pójdziesz do wdowy do Sarepty! Skoro jesteś Eliaszem, to jedź do nieba, — pokażemy Ci dobre miejsce. Kto ty jesteś? dlaczego nie przyprowadziłeś Swego stronnictwa? Nie miałeś odwagi! Czy nie miałeś chleba u twoich biednych rodziców? Teraz, kiedyś poczuł sytość, chcesz nas hańbić? Będziemy Cię słuchali. Musisz mówić przed całym narodem, pod gołym niebem, tam Ci odpowiemy!" Trwało to wśród krzyku całą drogę na górę. Jezus jednak nauczał dalej spokojnie i odpowiadał na ich mowy świętymi zdaniami i głębokimi słowy, które ich częścią zawstydzały, częścią jeszcze więcej drażniły.
Synagoga leżała na zachodnim krańcu Nazaretu. Było już ciemno, mieli jednak kilka pochodni i prowadzili Go wschodnią stroną około synagogi, a potem zawrócili na szeroką ulicę, znowu na zachód za miasto. Wstępując na górę, przyszli na wysoki grzbiet, na którego północnej stronie w dole było bagno, a południowy jego koniec tworzył strome, wystające urwisko. Było to miejsce, skąd strącali złoczyńców. Chcieli tu Jezusa jeszcze raz zmusić do tłumaczenia się a potem Go zepchnąć. Przepaść u stóp góry zamieniała się dalej w wąski wąwóz. Gdy już byli niedaleko tego miejsca, Jezus, który był między nimi jakby jeniec, stanął, a oni, lżąc i urągając, poszli dalej. W tej chwili widziałam obok Jezusa dwie wysokie świetlane postacie, a Jezus przeszedł przez cisnący się z tyłu lud z powrotem, poczym idąc wzdłuż murów Nazaretu na grzbiecie góry, przybył do bramy, przez którą wszedł był wczoraj do miasta. Następnie poszedł do domu Esseńczyków, którzy nie lękali się o Niego; wierzyli bowiem w Niego i oczekiwali Go. Mówił z nimi o tym wypadku, i radził im raz jeszcze przenieść się do Kafarnaum; przypomniał im także, że im naprzód przepowiedział, jakie Go tu spotka obejście, i w mniej więcej pół godziny opuścił miasto, idąc w kierunku jakby do Kany.
Nie było nic śmieszniejszego jak głupota, zamieszanie i hałas Faryzeuszów, gdy naraz spostrzegli, że Jezusa niema między nimi. Zaczęli wtedy krzyczeć: „Stójcie! gdzież On jest? stójcie!" Z tyłu idący lud zaczął cisnąć się naprzód, a ci znów, co byli na przedzie, parli w tył. Stąd powstał na wąskiej drodze straszny natłok i zamieszanie; jeden chwytał drugiego, kłócili się, krzyczeli, zaglądali do

wszystkich wąwozów, oświecali każdą jaskinię, myśląc, że się ukrył. — Omal że sami nie połamali karków i kości, biegnąc tam i jeden przeklinał drugiego, mówiąc, że Jezus przez jego winę się wymknął. Gdy Jezus już dawno był za miastem, wrócili spokojnie i obsadzili całą okolicę góry strażą, mówiąc: Teraz widać kim jest — kuglarzem, szatan Mu dopomógł; przekonacie się, że niespodzianie zjawi się w innym jakim zakątku i wszystkich wprawi w zamieszanie. Uczniom Swoim już przedtem rozkazał Jezus, aby po zamknięciu synagogi opuścili Nazaret i na drodze do Tarychei w oznaczonym miejscu Go oczekiwali, dokąd także Saturninowi z innymi uczniami przyjść polecił. Poranek szarzał już, gdy złączyli się wszyscy z Jezusem i odpoczęli na samotnej dolinie. — Saturnin przyniósł chleba i miodu.
Jezus mówił z nim o wypadku w Nazarecie, i że wobec tego spokojnie i z posłuszeństwem zachowywać się muszą, aby zbytnim rozgłosem Jego pracy nie przeszkadzać. Potem samotnymi drogami szli przez doliny, koło rozmaitych miast, aż do wypływu Jordanu z Morza Galilejskiego. U podnóża góry, na południowej stronie Morza Galilejskiego, niedaleko miejsca, w którym Jordan z Morza Galilejskiego wypływa, leżało potężne, obronne miasto. Do miasta prowadził most i grobla. Między miastem a jeziorem była łagodnie opadająca, zielona płaszczyzna. Miasto to nazywa się Tarichea.

Uzdrowienie trędowatych pod Taricheą. Jezus poucza uczniów w przypowieściach.

Jezus nie poszedł do miasta, lecz drożyną boczną przybył blisko południowego muru niedaleko bramy. Do tego muru po zewnętrznej stronie miasta przybudowany był cały szereg chat dla trędowatych. Gdy się Jezus zbliżył do tych domów, rzekł do uczniów: „Wołajcie z daleka tych trędowatych, aby szli za Mną, a Ja ich uzdrowię! Gdy wyjdą, oddalcie się, abyście się nie zarazili; a nie mówcie nikomu o tym, co zobaczycie, gdyż znaną wam jest zapalczywość mieszkańców Nazaretu, unikać więc trzeba wszelkiego powodu do podrażnienia kogokolwiek!” Potem odszedł Jezus nieco naprzód ku Jordanowi, a uczniowie wołali na chorych: „Wyjdźcie i postępujcie za Prorokiem z Nazaretu! On wam pomoże!” A gdy zobaczyli, że chorzy wychodzą, prędko uciekli. Jezus tedy zawrócił zwolna z drogi, do miasta prowadzącej, w stronę Jordanu. Z cel wyszło pięciu mężczyzn rozmaitego wieku, i przyszedłszy do Jezusa, otoczyli Go rzędem w odosobnionym miejscu, w którym się był zatrzymał. Byli w długich, przestronnych, białych sukniach, bez pasów, z kapturem na głowie, z kapturów spadała na twarz szmata z otworami dla oczu. Wtedy pierwszy z nich upadł przed Jezusem na kolana, całując rąbek sukni Jego, a Jezus zwrócił się doń, położył mu rękę na głowę, modlił się, błogosławił go i kazał mu odejść na bok. Następnie czynił to samo drugi i inni aż do ostatniego. Potem uchylili zasłony z twarzy i odkryli ręce, a skorupa trądu opadła z nich; Jezus zaś upominał ich i przestrzegł przed grzechem, przez który w tę chorobę popadli, wskazał, jak mają żyć, i zakazał im mówić o tym, że ich wyleczył. Lecz oni odpowiedzieli: „Panie, zjawiasz się tak nagle u nas! Wyglądaliśmy Cię tak dawno i za Tobą wzdychali, lecz nie mieliśmy nikogo, kto by Ci o naszej nędzy opowiedział, i do nas Cię przyprowadził. Panie, zjawiasz się tak nagle! Jakże możemy naszą radość i Twoje cuda zamilczeć!" Jezus powiedział im raz jeszcze, aby prędzej o tym nie mówili, dopóki nie dopełnią ustaw prawem przepisanych; mają się zgłosić kapłanom, że są czystymi, dopełnić należnych ofiar i oczyszczenia, a potem powiedzieć, że On ich uleczył. Wtedy raz jeszcze rzucili się na kolana i powrócili do swoich cel, a Jezus poszedł do uczniów ku Jordanowi. Trędowaci owi nie byli zupełnie zamknięci,

mieli oni wytkniętą przestrzeń, jak daleko chodzić mogli. Nikt się do nich nie zbliżał, mówiono z nimi z daleka, pożywienie stawiano im w oznaczonym miejscu w miskach, których jednak na powrót nie brano, lecz chorzy sami je tłukli i zagrzebywali; za każdym razem przynoszono inne tanie naczynia.
Jezus szedł jeszcze z uczniami daleką przestrzeń, przez urocze zarośla i aleje nad Jordanem, gdzie na samotnym miejscu spoczęli i pożywili się. Potem czółnem przeprawili się przez rzekę. Przy brzegu rzeki, były w rozmaitych miejscach czółna, którymi podróżni sami się przeprawiali; ludzie, którzy po brzegach pracowali i w pewnych odstępach wzdłuż większej części rzeki, mieli chaty, przyciągali czółna na powrót na swoje miejsce. Jezus szedł z czterema uczniami nie około samego jeziora, ale więcej w górę na wschód ku miastu Galaad. Uczniowie ci byli: Parmenas z Nazaretu, Saturnin, a z dwóch innych jeden nazywał się Tarzissus, drugi zaś, brat jego, Aristobulus. Tarzissus byt później biskupem w Atenach. Aristobulus był przydany Barnabie; słyszałam to z dodanym wyrazem „zbratany;" ale był on tylko duchownym jego bratem. Bywał często z Pawłem i Barnabą, i — zdaje mi się — był biskupem w Brytanii. Przyprowadził ich do Jezusa Łazarz. Byli to cudzoziemcy, prawdopodobnie Grecy; ojciec ich niedawno temu osiadł był w Jerozolimie. Byli oni żeglującymi handlarzami; ich niewolnicy czyli słudzy, przewożąc towary, przybyli ze zwierzętami jucznymi na naukę Jana i dali się ochrzcić. Za powrotem opowiedzieli o Janie i Jezusie ich rodzicom, którzy z synami wybrali się do Jana. Ojciec i synowie dali się ochrzcić, przyjęli obrzezanie i powrócili do Jerozolimy. Nie byli też bez majętności, ale wszystko dali później na rzecz gminy. Obaj bracia byli wysokiego wzrostu, brunatno czerwonej cery, zręczni i bardzo wykształceni. Byli do rośli, obrotni i zwinni młodzieńcy, umiejący dać sobie radę w podróży i wszystko dobrze i wygodnie urządzić. Z okolicy, do której Jezus wstępował, spływała rzeczka; tamtędy też właśnie Jezus przechodził. Prorok Eliasz także się tu raz zatrzymał. Jezus opowiadał o tym i uczył uczniów przez całą drogę w samych przypowieściach, zaczerpniętych z rozmaitych stanów, zajęć, każdego krzaczka, kamienia, rośliny, miejsca i z wszystkiego, co się tylko na drodze nadarzało. Uczniowie pytali o wszystko, co z Nim w Nazarecie i Seforis przebyli. Mówił z nimi o małżeństwie z powodu dysputy z Faryzeuszami w Seforis, potępiał rozwód, głosił nietykalność ślubu; mówiąc, że Mojżesz dozwolił rozwodu tylko przez wzgląd na surowe obyczaje i grzechy ludu. Pytali się Go następnie o zarzut, który Mu uczynili mieszkańcy Nazaretu, że nie ma miłości bliźniego, gdyż w rodzinnym Swym mieście, które jest Mu przecież najbliższym, nie chciał leczyć; na koniec zapytali, czy przypadkiem Swoich rodaków nie należy uważać za bliźnich. Jezus uczył ich tedy bardzo długo o miłości bliźniego, i dawał im rozmaite podobieństwa i pytania. Przypowieści te brał Jezus z rozmaitych stanów w świecie, o których mowa przypadła, wskazywał niektóre miejscowości, które stąd w oddali można było zobaczyć, mówiąc o tych lub owych rzemiosłach, które tam osobliwie uprawiano. Mówił dalej, że kto chce za Nim iść, musi opuścić ojca i matkę, a jednak wypełniać czwarte przykazanie; nawet ze Swoim ojczystym miastem musiałby tak postąpić, jak On postąpił z Nazaretem, tak, jak na to zasłużyło, nie przestając jednak kochać bliźnich. Pierwszym bliźnim jest Bóg, Ojciec niebieski i Ten, którego On posłał. W dalszym ciągu mówił o miłości bliźniego, jak je świat pojmuje i spełnia, o celnikach w Galaad, do których teraz się zbliżali, że ci tych najwięcej kochają, którzy im rzetelnie cło płacą. Wskazał następnie na Dalmanutę, która na lewo od nich leżała i rzekł: Ci namiotnicy i tkacze kobierców kochają tych bliźnich, którzy od nich wiele namiotów zakupują, a swoich biednych zostawiają bez przytułku.
Następnie wziął porównanie z wyrabiania podeszew, stosując je do ciekawości

Nazareńczyków. Między innymi rzekł: „Nie potrzebuję ich czci. która jest tak pięknie zabarwiona, jak pstre podeszwy w warsztacie wyrabiaczy podeszew, którymi później stąpa się w błoto." Mówił także: „Są oni jak wyrabiacze podeszew tego miasta, na które wskazałem, którzy swoje własne dzieci wyśmiewają i pogardzają nimi, a jak je wyślą do obczyzny i tam się czegoś nauczą o pięknych zielonych podeszwach, o nowej modzie, to przez chciwość nowości każą im na powrót powrócić, a następnie chcą szczycić się tymi podeszwami, które, podobnie jak i ta sława, zostaną podeptane." Dalej pytał Jezus: „Jeżeli ktoś w drodze podeszwę podrze i przyjdzie do którego z tych rzemieślników, aby inną kupić — czy wyrabiacz da mu jeszcze drugą na dodatek?" Podobnie mówił o rybakach, budowniczych i innych stanach. Uczniowie pytali Go także, gdzie chce mieszkać? czy w Kafarnaum chce dom wybudować? — Jezus odpowiedział, że nie buduje na piasku, i nadmienił innego rodzaju miasto, które zbudować zamierza. Nie zawsze rozumiałam, co mówili, chodząc; gdy siedzieli, rozumiałam lepiej. Tyle sobie przypominam, że Jezus chciał mieć Swoje czółno, aby móc po jeziorze jeździć; chciał bowiem uczyć na lądzie i na wodzie.
Przybyli wreszcie do kraju Galaadilis. W tej krainie przebywał chwilowo niegdyś także Abraham z Lotem, i już wtedy był między nimi pewien podział. Jezus mówił im o tym, dodając, aby nie rozgłaszali o uleczeniu trędowatych, by nikomu nie dawać powodu do gniewu; teraz szczególniej powinni być ostrożnymi i unikać rozgłosu, gdyż inaczej mieszkańcy Nazaretu wszczęliby z pewnością zaraz hałas i nienawiść. W dzień szabatu — mówił — będzie znowu w Kafarnaum nauczał; wtedy będą mieli sposobność poznać, jaką jest miłość bliźniego i wdzięczność ludzi; zobaczą, że zupełnie inaczej przyjmą Go teraz, niż wtedy, kiedy uzdrowił syna królika.
Uszli może kilka godzin w północno wschodnim łuku od jeziora, gdy przybyli niedaleko Galaad na południe od Gamala. Miasto to, jak przeważnie wszystkie inne, zamieszkiwali poganie i żydzi. Uczniowie chcieli wstąpić do miasta, ale Jezus powiedział, że gdyby poszedł do żydów, to ci by Go źle przyjęli i nic Mu nie dali; a gdyby szedł do pogan, to żydzi by się tym gorszyli i Go oczerniali. Powiedział też o tym mieście, że jest bardzo złe i że będzie zburzone. Uczniowie mówili także o pewnym Agabusie, współczesnym proroku z okolicy Argob, który od dłuższego czasu różne miał widzenia o życiu Jezusa i niedawno o Nim przepowiadał, a później stał się Jego uczniem. Jezus mówił, że rodzice Jego byli Herodianami i w tej sekcie go wychowali, on jednakowoż się nawrócił. Sekty nazywał Jezus pięknie przykrytymi grobami, pełnymi zgnilizny.
Herodian było wielu na wschodniej stronie Jordanu, osobliwie w Perei, Trachonitis i Iturei; mieszkali w ukryciu, otoczeni tajemniczością, i po kryjomu się wspierali. Przychodziło do nich wiele ubogich, którym nad podziw dopomagali. Na pozór byli bardzo podobni do Faryzeuszów, potajemnie działali na rzecz uwolnienia żydów od Rzymian i mieli związki z Herodem. Byli podobni do dzisiejszych wolnomularzy. Ze słów Jezusa odczuwałam, że udawali bardzo świątobliwych i szlachetnych, a byli obłudnikami.
Jezus zatrzymał się z uczniami w pewnym oddaleniu od Galaad, w gospodzie celników. Było tu wielu celników, którym poganie za przywiezione towary cło płacili. Zdawało się, że nie znają Jezusa, i On też nie mówił do nich; lecz uczył tylko o bliskości królestwa, o Ojcu, który swego syna posłał do winnicy, i dawał wcale wyraźnie do zrozumienia, że On jest tym Synem, a wszyscy ci, którzy wolę Ojca wypełniają, są Jego dziećmi; przez to jednak rzecz stała się im znów niejasną. Nakłaniał ich do chrztu i w rzeczy samej kilku się nawróciło, pytając, czy mają się dać ochrzcić uczniom Jana. Jezus powiedział im, by czekali, aż Jego uczniowie tam chrzcić będą. Ponieważ uczniowie Jego przyjęli chrzest Jana,

przeto pytali Go, czy chrzest Jego jest innym jak chrzest Jana. Jezus uczynił pewną różnicę i nazwał tamten obmyciem pokuty.
W nauce przed celnikami była wzmianka o Trójcy, o Ojcu, Synu i Duchu św. w ich jedności, jednak całkiem inaczej wypowiedziana. Uczniowie tutejsi nie obawiali się wcale celników.
Ponieważ w Nazarecie Jezus mieszkał u Esseńczyków, a Faryzeusze i to także Mu zarzucali, dlatego pytali się uczniowie o Esseńczykach i słyszałam, że Jezus ich w formie pytań chwalił. Wymieniał różne błędy przeciw miłości bliźniego i przeciw sprawiedliwości, a przy tym zawsze pytał: „Czynią to Esseńczycy? czynią Esseńczycy owo?" itd. W pobliżu Galaad wolało za Jezusem kilku opętanych, którzy przed miastem w dzikiej okolicy się wałęsali i zabijali naokoło ludzi, dopuszczając się wszelkich gwałtów. Jezus spojrzał za nimi, pobłogosławił ich, a oni uspokoili się, i uwolnieni od złego ducha, z radością do Niego przybiegli i padli do nóg Jego. Jezus zachęcił ich do pokuty i do chrztu i kazał im czekać, aż uczniowie Jego w Ainon chrzcić będą. Bliżej Galaad była okolica kamienista, grunt skalisty, pokryty białą grudą.
Stąd udał się Jezus z uczniami przez góry, na których południowym końcu leżała Gamala, w północno zachodnim kierunku ku jezioru. Przechodził tu przez Gergezę, która w odległości prawie godziny leżała w zagłębieniu grzbietu górskiego. W pobliżu było bagno, powstałe z zatrzymanego strumyka, wpływającego kotliną do morza. Jezus mówił z uczniami przez drogę o zdarzeniu, zaszłym w tej miejscowości: Z pewnego proroka wyśmiewali się raz Gergezeńczycy dla jego krzywej postaci. Rzekł im tedy: „Słuchajcie, za to, że się ze mnie wyśmiewacie, dzieci wasze pozostaną zatwardziałymi, gdy większy ode mnie tu uczyć i leczyć będzie, i nie będą się cieszyły zbawieniem, wskutek smutku po stracie nieczystych zwierząt." Była to przepowiednia o Jezusie Chrystusie i o wejściu złych duchów w świnie.
Jezus mówił z uczniami także o tym, co Go w Kafarnaum czeka. Faryzeusze bowiem z Seforis, rozgniewani Jego nauką o rozwodzie, posłali tę wiadomość do Jerozolimy; Nazareńczycy złączyli się także z nimi w tych skargach, skutkiem tego wysłaną została do Kafarnaum cała zgraja Faryzeuszów z Jerozolimy, Nazaretu i Seforis, aby tam Jezusa postrzegać i z Nim się spierać. W tej drodze spotkały ich całe gromady pogan z mułami i wołami, które miały grube pyski, niskie, szerokie rogi, i szły ze spuszczonymi łbami. Były to karawany handlowe, które przechodziły tędy z Syrii do Egiptu, i częścią koło Gerazy, a częścią wyżej przez most na Jordanie się przeprawiały. Z nimi było także wiele ludzi, którzy się przyłączyli do gromad, aby proroka usłyszeć. Jedna z tych gromad przyszła do Jezusa, pytając, czy prorok uczy w Kafarnaum. Jezus odpowiedział im, aby nie szli do Kafarnaum, lecz rozłożyli się obozem na stoku góry na północ przy Gerazie, gdyż prorok niezadługo tam przyjdzie. Ale On tak mówił z nimi, że powiedzieli: „Panie, Ty jesteś także prorokiem!" a wejrzenie Jego nasuwało im domysł, czy On sam nie jest owym prorokiem.
Gdy Jezus z uczniami wstąpił przed Gerazą do gospody, był taki natłok pogan i podróżnych, że się zaraz uchylił; ale uczniowie mówili jeszcze jakiś czas z poganami o proroku i pouczali ich.
Geraza leży na pochyłości doliny, oddalonej od morza jakie półtorej godziny. Miasto jest większe i schludniejsze niż Kafarnaum, i jak prawie wszystkie miasta dokoła, przez żydów i pogan zamieszkałe. Są tu świątynie. Żydzi stanowili warstwę uciśnioną, mieli jednak szkołę i nauczycieli. Handel i przemysł stał tu wysoko, gdyż tędy przechodziły do Egiptu karawany z Syrii i Azji. Przed bramą był mniej więcej pół kwadransa długi budynek, a w nim kuto żelazne drągi i rury. Drągi wykuwali płasko, a potem lutowali je w okrąg; wyrabiano także ołowiane

rury. Nie palili oni drzewem, ale czarnymi bryłami, które z ziemi wydobywali. Żelazo sprowadzano z Argob.
Przybyli poganie rozłożyli się na północ od Gerazy na południowej stronie podgórza; byli tam także poganie z miasta i kilku żydów, którzy osobno stali. Poganie byli inaczej ubrani niż żydzi i mieli suknie aż do połowy nóg. Musieli także bogaci być pomiędzy nimi, widziałam bowiem kobiety, które miały włosy splecione w czepeczek z samych pereł, inne zaś miały włosy z ponad welonu wystające, perłami w rodzaj koszyczka uplecione.
Jezus udał się na owo wzgórze i nauczał rzesze wstępując na górę, chodząc przed słuchaczami i tu i ówdzie się zatrzymując. Chodził tam i z powrotem i nauczał, rozmawiając z podróżnymi. Zadawał im pytania, a w odpowiedziach była nauka. Tak np. pytał: „Skąd jesteście? Co skłoniło was do podróży? Czego pragniecie od proroka?" i zaraz uczył, jakimi być muszą, jeśli chcą mieć udział w zbawieniu. Mówił dalej: „Błogosławieni są ci, którzy tak daleką i męcząca drogę przebyli, aby szukać zbawienia! Biada jednak tym, między którymi zbawienie powstanie, a nie przyjmą go''. Tłumaczył także przepowiednie, o Mesjaszu, mówił o wezwaniu pogan, o powołaniu i przybyciu Trzech Króli, o których zresztą ludzie wiedzieli.
W karawanach znajdowali się także ludzie z okolicy i miasta, gdzie przy cegielni nocował sługa Abgara z Edessy, powracając od Jezusa z Jego wizerunkiem i listem. Jezus nie uzdrawiał tu wcale chorych. Ludzie byli przeważnie poczciwi, była jednak między nimi garstka takich, co żałowali, że się tu wybrali; spodziewali się bowiem zupełnie czegoś innego po proroku, co by więcej ich zmysły uderzało.
Po tej nauce, w której Jezus także rozmaitych używał podobieństw, poszedł z czterema uczniami do pewnego Faryzeusza, nauczyciela żydowskiego, który Go do siebie zaprosił, ale dla pychy przy Jego nauce do pogan nie był obecnym. Byli tu także inni Faryzeusze z miasta i przyjęli Jezusa wprawdzie bardzo uprzejmie, jednakowoż obłudnie. Przy stole znalazła się sposobność, by im dosadnie prawdę powiedzieć. Jeden z niewolników czy sług, poganin, przyniósł na stół piękną, wzorzystą misę z różnymi, wybornymi ciastami z cukru i korzeni, ułożonymi w kształcie ptaków i kwiatów. Jeden z obecnych zaczął głośno wrzeszczeć, że na misce jest coś nieczystego, odepchnął biednego
niewolnika, złajał go, i zepchnął go do rzędu innej służby. Tedy rzekł Jezus: „Nie miska, ale to, co na niej jest, jest pełne nieczystości". Pan domu odpowiedział iż się myli, ciasta są całkiem czyste i dobre. Ale Jezus odrzekł: „Owszem, są bardzo nieczyste, jest to przysmak, ugnieciony z potu, krwi, szpiku i łez wdów, sierót i ubogich", i dał im jeszcze dobrą naukę o ich sprawkach, zbytkach, sknerstwie i obłudzie. Byli tym bardzo rozjątrzeni, ale nie mogli nic odpowiedzieć i opuścili dom do jednego; został sam gospodarz, który wciąż jeszcze Jezusowi obłudnie pochlebiał, a właściwie spodziewał się coś takiego wytropić, co by mógł później zgromadzeniu w Kafarnaum jako zarzut przeciw Niemu przedłożyć.
Pod wieczór uczył Jezus jeszcze raz pogan na górze. Gdy się Go pytali, czy mają się dać ochrzcić uczniom Jana i wyrazili życzenie, że zamierzają się tu w kraju osiedlić, radził im Jezus wstrzymać się jeszcze z chrztem, aż będą lepiej pouczeni, a teraz mogą się wybrać za Jordan do górnej Galilei w okolice Adamy, gdzie już są poganie pouczeni i dobrzy ludzie, i gdzie także jeszcze uczyć będzie. Uczył ich jeszcze przy świetle pochodni, potem opuściwszy ich, zeszedł na brzeg morza do miejsca, gdzie ludzie Piotra z łódką na Niego czekali. Było już późno. Trzej pachołcy okrętowi, używali pochodni, gdyż wpłynęli jakie pół godziny poniżej BetsaidyJuliady. — Czółno w którym Jezus płynął, zrobili Mu Piotr i Andrzej ze służbą. Byli bowiem nie tylko żeglarzami i rybakami, ale umieli także sami budować czółna. Piotr miał trzy czółna a jedno bardzo wielkie, długie jak

dom. Czółno Jezusa mogło pomieścić dziesięcioro ludzi, a długością i szerokością przypominało kształt jaja. Przednia i tylna część była zamkniętym składem, gdzie rozmaite przedmioty można było przechowywać także nogi myć. Na środku stał maszt podpierany drągami z kraju łodzi. U góry można około tych żerdzi rozpiąć żagle. Naokoło masztu znajdowały się siedzenia. Z tego czółna Jezus później często uczył i na nim przypływał do brzegu w około pomiędzy innymi łodziami. Wielkie łodzie miały naokoło masztu okrągłe, piętrowe pokłady, podobne do galerii, pod którymi na wskroś można było przejrzeć, a na górze można było płótnem żaglowym w około małe cele odosobnić. Na drągach maszt podpierających, były szczeble do wchodzenia w górę, po obu zaś stronach łodzi pływające skrzynie lub beczki, jak skrzydła lub płetwy, tak że okręt nie mógł się w czasie burzy wywrócić, a które go obciążały lub czyniły lżejszym, by według potrzeby okręt szedł wyżej lub głębiej. Czasem były one napełnione wodą, czasem próżne, a niekiedy chowano tam złowione ryby. Z jednej i z drugiej strony okrętu można było wysuwać deski i wygodnie dostać się do tych skrzyń, albo do sąsiednich innych okrętów i móc wyciągnąć sieci. Gdy nie łowili, to przeprawiali karawany albo podróżnych przez morze. Rybacy i pachołcy okrętowi byli przeważnie niewolnikami i poganami; Piotr miał także niewolników.

Jezus w domu Piotra. Sposoby Faryzeuszów. Uzdrowienie.

Jezus wylądował powyżej Betsaidy, niedaleko domu trędowatych, gdzie Piotr, Andrzej, Jan, Jakób Starszy i Młodszy i Filip oczekiwali Jego przybycia. Nie szedł z nimi przez Betsaidę, lecz krótszą drogą przez góry do domu Piotra w dolinie między Betsaidą a Kafarnaum, gdzie była już Maryja i inne święte niewiasty. Świekra Piotra była chorą i leżała w łóżku. Jezus odwiedził ją, ale jeszcze nie uleczył. Przed ucztą umyto Jezusowi nogi i mówiono głównie o tym, że z rozmaitych szkół w Judei i Jerozolimie piętnastu Faryzeuszów posłano do Kafarnaum, by obserwować Jezusa. Z większych miejscowości było ich po dwóch, z Seforis tylko jeden, a z Nazaretu przyszedł do Kafarnaum ów młodzieniec, który już kilka razy prosił Jezusa o przyjęcie, a którego Jezus za każdym razem oddalił. Był on jako uczony w piśmie przydany do komisji i niedawno przedtem się ożenił. Jezus tedy rzekł do uczniów: „Patrzcie! za kim prosiliście! Przychodzi Mnie śledzić, a chce być Moim uczniem." Młodzieniec ten chciał tylko z próżności przejść do uczniów Jezusa, ponieważ jednak Jezus go nie przyjął, przystąpił do Jego nieprzyjaciół. Ci Faryzeusze mieli się dłużej w Kafarnaum zatrzymać. Z tych, którzy przyszli po parze, miał jeden wrócić i donieść, a drugi zostać w Kafarnaum i śledzić, co Jezus czyni i czego naucza. Odbyli już jedno zgromadzenie, mając przed sobą królika Serobabela, jako też jego sługę i syna, których przesłuchali co do uzdrowienia i nauki Jezusa. Nie mogli zaprzeczyć uzdrowieniu, ani potępić nauki; jednak byli niezadowoleni, że tak się wszystko składało. Gniewało ich to, że Jezus nie u nich pobierał nauki, że z prostymi ludźmi, Esseńczykami, rybakami, celnikami grzesznikami przestawał, że nie miał żadnego upoważnienia z Jerozolimy, że ich rady, jako uczonych, nie zasięgał, że nie był Faryzeuszem lub Saduceuszem, że uczył u Samarytan i w szabat leczył. W ogóle nie był im dogodnym, bo uznając Go, musieliby samymi sobą wzgardzić. Zwłaszcza ów młody człowiek z Nazaretu był wielkim nieprzyjacielem Samarytan, których w różny sposób prześladował. Przyjaciele i krewni Jezusa nie chcieli, aby Jezus w szabat uczył w Kafarnaum, a nawet Matka Jego była tym zaniepokojona i objawiła zdanie, aby Jezus raczej poszedł na drugą stronę jeziora. Przy takich sposobnościach odpowiadał Jezus w krótkich słowach odmownie, bez wyjaśnień. W Betsaidzie i Kafarnaum były całe rzesze chorych, pogan i żydów. Kilka gromad

tych podróżnych, którzy Jezusa spotkali na tamtej stronie jeziora, czekało tu na Niego. Przy Betsaidzie były wielkie, otwarte gospody, pokryte sitowiem, osobne dla pogan i osobne dla żydów; w górnej części miejscowości były pogańskie kąpiele, poniżej zaś żydowskie.
Piotr przyjął wielu chorych do swego domu, a Jezus na drugi dzień rano wielu z nich uleczył. Wczoraj wieczór powiedział Piotrowi, aby na dziś zaprzestał rybołówstwa, a pomagał Mu przy łowieniu ludzi, wkrótce bowiem całkiem go do tego dzieła powoła. Piotr usłuchał, ale był z tego powodu w pewnym zakłopotaniu. Mniemał bowiem zawsze, że życie z Panem jest dla niego za wzniosłe, za trudne i niezrozumiałe. Wierzył on, widział cuda, wszystko chętnie zwierzał, ale ciągle myślał, że on na nic się nie przyda, że jest zbyt prostym, niegodnym, a do tego dołączała się tajemna trwoga i żal za dawnym zajęciem. Było mu także niekiedy przykro, że z niego szydzono, iż on, prosty rybak, z Prorokiem się wałęsa, że dom jego jest przybytkiem marzycielstwa i zaburzeń i że swoje zatrudnienie zaniedbuje. Wszystko to walczyło jeszcze w nim, bo wtedy nie był tak rozpalonym, tak ognistym jak Andrzej i inni, jakkolwiek pełen wiary i miłości; był bowiem nieśmiałym, przywykłym do swego zajęcia, i w prostocie ducha kochał swoje ubóstwo i swoje zajęcie. Z domu Piotra poszedł Jezus przez grzbiet górski ku północnemu końcowi Betsaidy. Cała ta droga, zapełniona była chorymi poganami i żydami, jednakowoż wszyscy byli osobno; a trędowaci, którzy się tam znajdowali, całkiem na uboczu. Było tam wiele żydów ślepych, kulawych, niemych, głuchych, sparaliżowanych, a szczególnie wielu cierpiących na wodną puchlinę. Uzdrowienia odbywały się bardzo uroczyście i w największym porządku. Ludzie ci już przez dwa dni tu czekali, a uczniowie tutejsi, Andrzej, Piotr i inni, których Jezus zawiadomił, że przybędzie, rozmieścili ich wygodnie, gdyż przy drodze tej było w górach wiele cienistych, osobnych ustroni i ogrodów. Jezus uczył i upominał chorych, których naokoło Niego gromadami przynoszono lub przyprowadzano. Kilku chciało wyjawić Mu swoje występki i Jezus poszedł z nimi na odosobnione miejsce. Wyznając winy, upadali przed Nim na kolana i płakali. Między poganami było wielu takich, którzy dopuszczali się mordu i rabunku w swych podróżach. Niektórym kazał Jezus jakiś czas leżeć i zwracał się do innych, a dopiero później do nich, mówiąc: „Wstań, grzechy twoje są ci odpuszczone." Pomiędzy żydami byli cudzołożnicy i lichwiarze; jeżeli widział, że mają skruchę, kazał im wynagrodzić poczynione krzywdy, modlił się z nimi, kładł na nich ręce i uzdrawiał ich. Wielu z nich kazał się jeszcze oczyścić w kąpieli. Niektórych pogan odsyłał do chrztu, albo do nawróconych pogan w Górnej Galilei. Gromady jedne za drugimi przychodziły przed Niego, a uczniowie utrzymywali porządek.
Jezus przechodził także przez Betsaidę, gdzie było pełno ludzi, jakby na jakiej wielkiej pielgrzymce, i leczył tu także, w różnych gospodach i po drodze. W domu Andrzeja był przygotowany posiłek. Były tu także dzieci: może dziesięcioletnia pasierbica Piotra i kilka dziewczynek w jej wieku, jako też dwie inne córeczki, jedna może ośmioletnia, a druga dziesięcioletnia, i chłopiec Andrzeja, mający żółty płaszcz z pasem. Były przy nich także starsze niewiasty. Stały w cieniu pod dachem domu i mówiły o proroku, czy rychło przyjdzie, to znów biegały co chwilę, patrząc, czy się już zbliża. Były tu, aby Jezusa zobaczyć, gdyż zwykle stawały z dziećmi na uboczu. Przechodząc, spojrzał Jezus na nie i pobłogosławił je. Widziałam, jak Jezus potem wracał do domu Piotra i uleczał. Dzisiaj uleczył może jakich sto ludzi, odpuścił im grzechy, wskazując i na przyszłość, pouczał, co mają czynić.
Widziałam znowu, że sposób, w jaki Jezus uzdrawiał, był rozmaity, i że prawdopodobnie dlatego tak leczył, aby uczniom pokazać, jak oni sami później i

Kościół po wieczne czasy ma czynić. We wszystkich Jego uczynkach i cierpieniach była ludzka forma i postać, nie było nic popisowego ani nagłych przemian. We wszystkich Jego leczeniach widziałam pewną przemianę, odpowiednią rodzajowi chorób lub grzechów. Widziałam, że u wszystkich, nad którymi się modlił lub na których wkładał ręce, nastawała na kilka chwil cisza i wewnętrzne skupienie, poczym zdrowiejąc, podnosili się, jakby z małego omdlenia. Kulawi dźwigali się zwolna, rzucali się przed Nim na kolana i byli zdrowi, ale cała siła i zręczność członków wracała dopiero po pewnym czasie, u jednych po kilku dniach, u innych po kilku godzinach. Widziałam chorych na puchlinę wodną, którzy sami, chwiejnym krokiem do Niego przystępowali, innych przynoszono do Jezusa. Zwykle kładł im ręce na głowę i na żołądek, i po Jego słowach zaraz się prostowali i mogli chodzić, czuli się lekkimi, a woda wychodziła z nich w kształcie potu. Trędowaci zaraz po uleczeniu tracili łuskę, ale czerwone ślady zostawały na miejscach trądu. Ci, którzy uzyskali wzrok, mowę, słuch, mieli z początku uczucie braku wprawy w tych zmysłach. Widziałam sparaliżowanych uleczonymi; nie czuli bólu i mogli chodzić, puchlina jednak nie znikała od razu, lecz stopniowo, szybko ustępowała. Mający kurcze zyskiwali zaraz zdrowie, gorączki ustępowały z czasem; ale uzdrowieni nie w jednej chwili zyskiwali siłę i świeżość, lecz przychodzili do siebie tak, jak zwiędła roślina na deszczu.
Opętani wpadali zwykle w krótkie omdlenie i budzili się wolnymi z pogodnym obliczem, tylko zmęczeni. Wszystko odbywało się bardzo spokojnie i wzorowo, a tylko dla niewierzących i dla nienawistnych miały cuda Jezusa coś strasznego. Przybyli tu poganie, mieli już przeważnie przez tych, którzy byli przy chrzcie Jana i na jego nauce, jako też przez pogan z Górnej Galilei i innych, gdzie Jezus uczył i uzdrawiał, obudzoną uwagę i pragnienie za nauką Jezusa. Jedni mieli chrzest Jana, inni nie. Jezus nie nakazywał im obrzezania. Gdy Go się o to pytali, uczył o obrzezaniu serca i wszystkich zmysłów, i o tym, jak się mają zachowywać. Uczył ich miłości bliźniego, umiarkowania, zaparcia, kazał im wypełniać dziesięcioro przykazań, uczył pojedynczych części modlitwy, jako też pojedynczych próśb Modlitwy Pańskiej, i obiecał im przysłać uczniów.

Jezus naucza i uzdrawia w Kafarnaum.

Pod wieczór owego dnia powywieszano w Betsaidzie i Kafarnaum na synagogach i publicznych domach chorągwie z wieńcami i girlandami. Był to bowiem ostatni dzień miesiąca Ab. przeddzień szabatu, z którym nastawał pierwszy dzień miesiąca Elul. Uzdrowiwszy z rana w Betsaidzie jeszcze wielu chorych żydów, poszedł Jezus z uczniami do domu Piotra tuż przed Kafarnaum, dokąd już naprzód poszły były niewiasty, i gdzie na Niego znów wielu chorych czekało. Było tam dwóch głuchych mężów, którym Jezus wpuścił palce do uszu. Dwóch innych przyprowadzono, gdyż zaledwie mogli chodzić; mieli nieruchome, bezwładne ramiona i ręce grubo opuchłe. Jezus kładł na nich rękę, modlił się, ujął: ich za obie ręce, poruszał nimi w górę i na dół i ozdrawiały.
Obrzmienie jednak nie ustąpiło natychmiast, lecz dopiero po kilku godzinach. Upominał ich przy tym, aby na przyszłość używali rąk na chwałę Boga, gdyż przez grzechy byli w owym stanie. Uleczył jeszcze wielu i poszedł potem na szabat do miasta.
Było tam niezmiernie wiele ludzi. Nawet opętanych wypuszczono z więzienia i ci zabiegali Jezusowi drogę i wołali za Nim. Jezus nakazał im milczeć i iść, a oni usłyszawszy to, uspokoili się i ku zdumieniu ludzi poszli do synagogi słuchać Jego nauki. Faryzeusze, a szczególnie owych piętnastu nowo przybyłych, zajęli miejsca około Jego mównicy, okazując przed Jezusem widoczny lęk i obłudne

uszanowanie. Podano Mu księgi, i czytał z Izajasza (rozdz. 49), że Bóg nie zapomniał o Swoim narodzie. A dalej: że choćby niewiasta zapomniała o dziecku swoim, Bóg jednak nie zapomni o Swoim narodzie, że Bóg nie może być niewdzięcznością ludzi tak związany, aby się nad opuszczonymi nie ulitował. Teraz przyszedł czas, o którym prorok mówi, mury Syjonu widzi On ciągle. Teraz jest czas, że burzący uciekną, a budujący przyjdą. Wielu zgromadzi dla przyozdobienia Swej świątyni. Nastanie tyle dobrych i pobożnych, tak wiele dobroczyńców i przywódców biednego ludu, że niepłodna synagoga zawoła: kto mi dał te dzieci? Poganie nawrócą się do kościoła, królowie służyć mu będą! Bóg Jakuba wydrze nieprzyjacielowi i zgubionej świątyni jej ludzi i sprawi, że ci, którzy się na Zbawiciela jak mordercy targną, szaleć będą przeciw sobie i nawzajem się mordować. Mówił to o upadku Jerozolimy, jeżeli królestwa łaski nie przyjmie.
Bóg pyta się: czy On porzucił synagogę? czy synagoga ma list rozwodu? czy może sprzedał Swój naród? Tak, przez grzechy są sprzedani, synagoga dla swoich zbrodni jest opuszczoną. Wołał i upominał, a nikt nie posłuchał. Ale Bóg jest mocen, może wstrząsnąć niebem i ziemią. To wszystko odnosił Jezus do Swego czasu. Udowodnił, że wszystko się wypełnia, że Ojciec Go posłał, aby zwiastował i przyniósł zbawienie, aby zgromadził opuszczonych i uwiedzionych, a dalej wypowiedział słowa, jakby o Sobie: „Pan dał mi język wyćwiczony, abym opuszczonych i zbłąkanych zgromadzał, Pan Bóg otworzył mi rano uszy, abym słuchał Jego rozkazów, a ja Jemu się nie sprzeciwiam." Gdy Jezus to powiedział, zrozumieli Faryzeusze po prostu, jakoby Sam Siebie chwalił. — Jakkolwiek Jezus nauką Swoją porywał ich tak, że po nauce mówili między sobą, iż jeszcze nigdy żaden prorok tak nie uczył, to jednak szeptali sobie przeciw Niemu do uszu. Potem wykładał jeszcze miejsce proroka, gdzie mówi, że niezaprzeczony trud zadawał Sobie dla nich, że dozwalał się bić w twarz, i ciało Swoje biczować, odnosząc to do prześladowania, które On wycierpiał i jeszcze cierpieć będzie. Mówił o złym obejściu się z Nim w Nazarecie, a kto ma co przeciw Niemu, niech wystąpi! Wszyscy Jego nieprzyjaciele zestarzeją się i przepadną ze swoją nauką i przyjdzie na nich sędzia. Bogobojni jednak niech słuchają Jego głosu, nieumiejętni, nie mający światła nauki, niech wołają do Boga i mają nadzieję. Przyjdzie sąd, a ci którzy ogień wzniecili, wyginą. To odnosił do upadku narodu żydowskiego i Jerozolimy.
Nie mogli żadnym słowem Go odeprzeć, słuchali spokojnie, tylko szydząc szeptali sobie do uszu, a jednak unosili się nad Jego nauką. Wykładał także jeszcze coś z Mojżesza — bywało to zwykle na końcu — i dołączył przypowieść pewną, którą jednak mówił więcej do Swoich uczniów, ale tak, aby słyszał ów zdradziecki, młody uczony, z Nazaretu. Była to przypowieść o użyczonych talentach, ponieważ ów uczony był tak zarozumiały na swą uczoność. Był tym wprawdzie w duszy wielce zawstydzony, ale nie poprawił się. Jezus opowiadał tę przypowieść nie zupełnie tak, jak jest w ewangelii, ale całkiem podobnie. Przed synagogą leczył jeszcze na ulicy, a potem z uczniami poszedł przed bramę, do domu Piotra. Był tu Natanael Chased i oblubieniec i Tadeusz, którzy tu z Kany przybyli na szabat. Tadeusz bawił dosyć często w tamtych stronach, w ogóle chodził wiele po kraju tam i z powrotem, gdyż sprzedawał sieci na ryby, płótna żaglowe i powroźnicze wyroby. W nocy napełnił się był dom znów chorymi, osobno było także kilka kobiet, cierpiących na krwotok. Inni przynosili na noszach kobiety, całkiem poowijane. Wyglądały blado i nędznie, i już dawno pożądały Jego pomocy. Tym razem Jezus wkładał na nie ręce i błogosławił je; obłożnie chore polecił odwinąć i kazał im wstać. Jedna pomagała drugiej. Jezus upominał je i odprawiał, a w nocy uchylił się samotnie na modlitwę.

Faryzeusze, którzy mieli w Kafarnaum Jezusa postrzegać; nie objawiali głośno, jaki jest cel ich przybycia, i dlatego też królika Serobabela także tylko tajemnie przesłuchiwali. Byli oni tu pod pozorem zwyczaju, według którego niektórzy żydzi na szabat podróżowali w inne miejsca, zwłaszcza tam gdzie był jaki znakomity nauczyciel, jako też ponieważ wielu udawało się w okolicę Genezaretu, aby po trudach odpocząć wśród pięknej i bujnej przyrody.

Na drugi dzień poszedł Jezus bardzo wcześnie do Kafarnaum. Przed synagogą zgromadziła się ogromna ilość ludzi i chorych, z których On wielu uleczył. Gdy wszedł do synagogi, gdzie było wielu Faryzeuszów, zaczęli ku Niemu wołać opętani a jeden, gwałtownie szalony, przybiegł na przeciw Jezusa i krzyczał: „Co mamy z Tobą do czynienia Jezu z Nazaretu? Przyszedłeś nas wygubić. Wiem to, jesteś świętym Bożym!" Jezus rozkazał szatanowi milczeć i wyjść z człowieka, który padł wstecz między drugich i szamotał się, lecz diabeł wyszedł z niego, krzycząc, a chory uspokoił się i upadł przed Jezusem na kolana. Wiele ludzi, a osobliwie uczniowie, widząc to, mówili tak, aby słyszeli Faryzeusze, których to gniewało: „Co to za nowa nauka? kim On może być? Ma władzę nad nieczystymi duchami."
W synagodze i koło niej była tak wielka ciżba ludzi, że Jezus musiał uczyć na takim miejscu w synagodze, skąd było widać jej wnętrze i podwórze, ludźmi zapełnione. Poza Nim byli w koło Faryzeusze, przed Nim zaś stał lud, do którego przemawiał. Raz zwracał się do ludu, drugi raz do Faryzeuszów. Przysionki świątyni były pootwierane, a słuchacze zapełniali nie tylko podwórze, ale stali także na płaskich dachach domów, otaczających podwórze, na które prowadziły schody. Na dole znajdowały się cele i przedziały dla modlących się i pokutujących. Dla chorych wyznaczone były osobne miejsca. Jezus uczył znowu bardzo żywo z Izajasza i odnosił wszystko do obecnego czasu i do Siebie: „Czasy wypełniły się— mówił — królestwo się zbliża, Ciągle tęskniliście za spełnieniem przepowiedni, i pożądali proroka i Mesjasza, aby zdjął z was brzemię; ale gdy przyjdzie, nie będziecie Go chcieli, gdyż nie będzie takim, jakim go sobie przewrotnie wyobrażacie." — Dalej podał znaki i cechy owego proroka, których spełnienia wyglądali; o tych znakach czytali, jeszcze w szkołach z ksiąg i modlili się o ich spełnienie; przy czym wykazywał, że te znaki się spełniają, mówiąc: „Chromi będą chodzić, ślepi widzieć, głusi słyszeć. Czy tak się nie dzieje? Czemuż te rzesze pogan kwapią się na naukę? Co krzyczą opętani? Dlaczego wychodzą złe duchy? Dlaczego uzdrowieni chwalą Boga? Nie otaczają go postrzegacze? Ale oni wypchną syna pana winnicy i zabiją, a co się z nimi stanie? Jeśli nie chcecie przyjąć zbawienia, to ono nie zginie, ale nie możecie go zabraniać ubogim, chorym, grzesznikom, celnikom, pokutującym, a nawet poganom, do których się ono od was zwróci." Taką była treść Jego nauki. Mówił także: „Uznajecie Jana za proroka, któregoście pojmali. Idźcie do niego do więzienia i pytajcie go, komu on przygotowywał drogi, i o kim daje świadectwo?" Gdy w ten sposób uczył, wzrastał coraz bardziej gniew Faryzeuszów i szeptali i mruczeli sobie ciągle coś do uszu.
Podczas Jego nauki przywlokło do synagogi ośmiu nie bardzo chorych ludzi, czterech przedniejszych mężów z Kafarnaum, cierpiących na jakąś nieczystą chorobę i umieścili ich w takim miejscu na podwórzu, w którym Jezus mógł ich widzieć, a oni mogli słyszeć Jego słowa. Z powodu swojej choroby mogli wejść tylko po jednej stronie, a ponieważ ta strona była już zajęta, dlatego mniej chorzy musieli obłożnych przenosić w jednym miejscu przez omurowanie, cisnąc się pomiędzy lud, który ustępował przed nimi, gdyż byli dotknięci nieczystą chorobą. Widząc to Faryzeusze, gniewali się i szemrali na nich, jako widocznych

grzeszników, mających nieczystą chorobę, i wyrażali się głośno, że jest to zgroza, aby tacy śmieli do nich się zbliżać. Gdy szemrania te z ust do ust doszły przez lud aż do nich, zasmucili się bardzo i zlękli, że Jezus nie uzdrowi ich, gdy usłyszy o ich grzechach. Byli jednak bardzo skruszeni i od dawna pożądali Jego pomocy. Lecz, gdy Jezus usłyszał te szemrania Faryzeuszów, w tej właśnie chwili, kiedy owi chorzy tak się zasmucili, zwrócił się z mową do nich na podwórze, a spojrzawszy na nich z miłością i powagą, zawołał: „Grzechy wasze są wam odpuszczone." Biedni ci ludzie wybuchnęli płaczem, a Faryzeusze szemrali w wielkim rozgoryczeniu: „Jak On śmie to mówić? jak może odpuszczać grzechy?" A Jezus powiedział: „Postępujcie za Mną i patrzcie, co czynię, dlaczego was to gniewa, że wypełniam wolę Ojca Mego? Jeżeli sami nie chcecie zbawienia, to nie brońcie go pokutującym!
Gniewacie się, że w szabat leczę. Czy ręka Wszechmocnego spoczywa w szabat, i nie czyni dobrego, ani karze złego? czy nie żywi, nie uzdrawia, nie błogosławi w szabat? a czy w szabat nie spuszcza choroby i śmierci? Nie gniewajcie się więc, że Syn wypełnia w szabat wolę i dzieła Ojca Swego." A gdy się zbliżył do chorych, ustawił Faryzeuszów z dala od nich rzędem, mówiąc: „Zostańcie tu, gdyż oni są wam nieczystymi. Dla Mnie oni takimi nie są, gdyż ich grzechy są im odpuszczone. A teraz powiedzcie Mi, czy trudniej jest powiedzieć do skruszonego grzesznika: grzechy twoje są ci odpuszczone, czy też rzec do chorego: wstań i weź łoże swoje." Faryzeusze nie mogli nic odpowiedzieć, a Jezus poszedł do chorych, kładł ręce na jednego po drugim, modlił się nad nimi, podnosił ich za ręce, wreszcie kazał im podziękować Bogu, więcej nie grzeszyć i zabrać łóżka swoje. Wtedy wszyscy czterej powstali z łóżek, a owych ośmiu, którzy ich nieśli, i byli nie bardzo chorymi, zupełnie ozdrowieli i pomagali tamtym poodwijać się z okryć. Czuli się oni cokolwiek zmęczeni i niewprawni ale złożyli łóżka, wzięli je na plecy i odeszli wszyscy dwunastu wśród radosnych okrzyków i zdumienia ludu, śpiewając: „Chwała bądź Panu Bogu Izraela! Uczynił nam wielkie rzeczy! Zlitował się nad Swoim ludem i uzdrowił nas przez Swego Proroka."
Faryzeusze, rozgniewani i zawstydzeni, odeszli bez pożegnania, każdy w swą stronę. Gniewało ich wszystko, co i jak Jezus czynił, że nie był z nimi jednego zdania, że nie byli u Niego sprawiedliwymi, mądrymi, wybranymi, że obracał się pomiędzy ludem, którym oni pogardzali. Mieli tysiące „ale" i mówili także, że nie zachowuje postów, przestaje z grzesznikami, poganami, Samarytanami i rozmaitą hałastrą; Sam jest niskiego pochodzenia, daje uczniom za wiele wolności i nie utrzymuje ich w należytej karności. Słowem, wszystko było im niedogodne; a przecież nie mogli nic powiedzieć, nie mogli zaprzeczyć Jego mądrości i zdumiewającym cudom, i wpadali tylko w coraz większą złość i potwarze. Gdy się życiu Jezusa przypatrzymy, to znajdujemy cały naród i kapłanów takimi, jakich i dzisiaj jest wielu; i gdyby tak Jezus teraz przyszedł, to by Mu z wielu uczonymi i policją jeszcze o wiele gorzej było. Chorobą owych uleczonych było nieczyste płyniecie. Byli oni całkiem wycieńczeni i drętwi, jakoby porażeni. Osiem drugich miało jeden bok częściowo sparaliżowany. Łóżka ich składały się z dwóch drągów z podstawkami i drzewem poprzecznym, a w środku rozpostarta była rogóżka. Złożyli to wszystko razem nieśli na plecach jakby dwa drągi. Był to wzruszający widok, jak ludzie ci, śpiewając, przechodzili między ludem.

Jezus uzdrawia świekrę Piotra. Wielka pokora Piotra.

Nie zatrzymując się, wyszedł Jezus z uczniami za bramę, a potem wzdłuż góry poszedł do domu Piotra koło Betsaidy, gdyż usilnie Go tam proszono; zdawało się

bowiem, że świekra Piotra jest konającą. Choroba jej znacznie się pogorszyła, cierpiała bowiem na palącą gorączkę. Jezus poszedł prosto do jej komórki. Byli z Nim jeszcze inni, a zdaje mi się, że i córka Piotra. Przystąpił na tę stronę łóżka, gdzie głowa jej była, i nachylił się ku łożu pół stojąc, pół siedząc, tak, że jej głowa blisko Niego była. Mówił następnie z nią słów kilka, położył jej rękę na głowie i na piersiach, i zupełnie się uspokoiła. Potem stanął przed nią i ująwszy jej rękę, podniósł ją tak, że mogła siedzieć, i rzekł: „Dajcie jej pić." Wtedy podała jej córka Piotra napój w podłużnej jak czółenko czarce. Jezus pobłogosławił napój i kazał jej wstać, a ona powstała z niskiego posłania. Była całkiem pozawijana i miała na wierzchu jeszcze obszerny szlafrok. Zostawiła więc chusty, w które była pozawijana, wstała i dziękowała Panu wraz z całym domem. Przy uczcie usługiwała uzdrowiona z innymi kobietami i podawała do stołu, całkiem już zdrowa. Potem udał się Jezus z Piotrem, Andrzejem, Jakubem, Janem i innymi jeszcze uczniami nad morze na miejsce połowu Piotra i nauczał głównie o tym, że wkrótce swoje zajęcie całkiem porzucą, a za Nim pójdą. Przeraziło to Piotra, rzucił się więc przed Jezusem na kolana, prosząc, aby wejrzał na jego nieuctwo i słabość i nie wymagał, iżby był przy tak ważnych sprawach; nie jest tego godnym i nie potrafi innych nauczać. Jezus odpowiedział, że nie będą mieli żadnej doczesnej troski, gdyż Ten, który chorym daje zdrowie, dostarczy im pożywienia i siły do sprawowania dzieła zbawienia. Inni byli całkiem zadowoleni, tylko Piotr w pokorze swojej i skromności nie mógł pojąć, jak to być może, że on nie ma być rybakiem, tylko nauczycielem. Lecz nie było to jeszcze owo powołanie, o którym mówi Ewangelia; jeszcze na nie pora nie przyszła. Wszelako zaczął Piotr już coraz więcej swoje zajęcie oddawać Zebedeuszowi. Po tej przechadzce nad morzem poszedł Jezus znów w stronę Kafarnaum i znalazł wielu chorych przed miastem około domu Piotra. Uleczył wielu, a następnie uczył w synagodze.
Gdy jednak natłok stawał się coraz większy, uchylił się Jezus niepostrzeżenie z tłumu i sam bez towarzyszy poszedł do nadzwyczaj przyjemnego, dzikiego jaru, który ciągnie się na południe od Kafarnaum, od dóbr Serobabela do mieszkań jego sług i robotników. W tym jarze były jaskinie, krzaki i źródła; trzymano tam także wiele ptaków i rzadkie, oswojone okazy różnych zwierząt. Było to sztucznie chowane dzikie ustronie, własność Serobabela, wszystkim zresztą dostępna część uroczej okolicy Genezaret. — Jezus przepędził tu całą noc na modlitwie, a uczniowie Jego nie wiedzieli, gdzie się znajduje. Było tu teraz w tej okolicy drugie żniwo.
Na drugi dzień rano opuścił Jezus to dzikie ustronie, nie wrócił już jednak do Kafarnaum, lecz polecił Piotrowi, który z innymi uczniami Go tu odszukał, aby Mu Parmenę, Saturnina, Aristobula i Tarzyssa przysłał na oznaczone miejsce, gdzie się z nimi spotka; następnie wyruszył do jeziora kąpielowego w Betulii. Obszedł wyżynę równiny, na której leży Magdalum, tak że Mu do niego tylko jeszcze kilka godzin drogi na wschód pozostało. Na południowej stronie tego wzgórza leżało miasto Jotapata.

Jezus u jeziora kąpielowego w Betulii i w Jotapacie.

Z początku myślałam, że Jezus pójdzie do Gennabris, które leży jakie trzy godziny drogi na zachód od Tyberiady między górami. Nie poszedł jednak tam, lecz na północną stronę doliny, gdzie jest studnia Betuel. Bardzo wielu znakomitych i zamożnych ludzi z Galilei i Judei ma tu wille i ogrody, które w pięknej porze roku zamieszkują. Na południowej stronie jeziora, na północnym stoku gór Betuel są całe rzędy domów i ciepłe kąpiele. Kąpiele, więcej na wschód

położone, są cieplejsze, ku zachodowi zaś letniejsze. Kąpiele mają wspólny, wielki zbiornik, a naokoło oddzielne, zewsząd oszalowane przedziały, gdzie osobne, dla każdego były wanny, wyżej lub niżej, można jednak było stąd dojść także do wspólnego zbiornika i być razem z innymi. Jest tu wiele gospód i można tu także pojedyncze domy i ogrody na pewien czas sobie nająć, a wtedy są kąpiele i wszystko inne wolne. Dochód przypada Betulii i z tego dochodu cały zakład bywa utrzymywany. Jezioro było tu nadzwyczaj czyste, z powierzchnią jasną i przezroczyste jak zwierciadło aż do dna, na którym widać było piękne, białe kamyczki. Powstaje ono z wody, która przypływa z zachodu, i z jeziora kąpielowego płynie na dolinę miasta Magdalum. Jezioro roi się małymi, ozdobnymi łodziami, które z daleka wyglądają jak kaczki. Na północnej stronie jeziora stoją mieszkania dla żeńskich gości kąpielowych, zwrócone na południe. Ich ścieżki i miejsca zabawy zbliżają się nad wpływającym strumykiem, ku plantacjom dla mężczyzn. Dolina nachylała się z obydwóch stron łagodnie nad jezioro. Z mieszkań i kąpieli wychodzą około niego łączące drogi, aleje, drzewami ocienione chodniki, szeroko rozrosłe drzewa i altany, a między tym leżą łąki, z wysoką piękną murawą, sady, warzywne ogrody i place tłumnych zabaw i wyścigów. Widok jest czarujący, okolica pełna pagórków i gór, a wszędzie bujne urodzaje, zwłaszcza winogron i owoców. Są tu właśnie drugie żniwa w roku. Jezus został po tej stronie jeziora, z której był przyszedł, w pewnej gospodzie. Wnet zeszło się wiele ludzi, a On uczył przed gospodą z wielką łagodnością. Słuchało Go także wiele niewiast. Na drugi dzień widziałam, jak towarzystwo najznakomitszych przybyło na małych łodziach, od południowej strony jeziora kąpielowego, prosząc uprzejmie, aby Jezus przyszedł ich uczyć. Jezus odjechał z nimi i wstąpił do gospody, gdzie Mu podano posiłek. Rankiem uczył w chłodzie, a wieczorem pod cienistymi drzewami przed gospodą przy wzgórzu. Bardzo wielu obecnych stało obok Niego, a na uboczu stały niewiasty, z zasłonami na twarzy. Panował tu wzorowy porządek, gdyż byli to prawie wszyscy cywilizowani i dobrze usposobieni ludzie, łagodni, weseli i dobroduszni; a że nie było stronnictw, przeto jeden przed drugim nie obawiał się, szczerze wyjawić swoich uczuć, tak, że wszyscy byli z całą uwagą i czcią dla Jezusa. Zaledwie raz Go usłyszeli, a już byli pokrzepieni i uradowani. Jezus uczył o oczyszczeniu wodą, o zjednoczeniu tu obecnych, ich wzajemnym zaufaniu i otwartości, o tajemnicy wody, o obmyciu z grzechu przez chrzest, o Janie, o połączeniu i miłości między ochrzczonymi i nawróconymi itd. Prócz tego mówił zachwycająco i w podobieństwach o pięknej porze roku, o okolicy, o górach, drzewach, owocach, trzodach i o wszystkim, co ich otaczało. Widziałam, że zgromadzeni w porządku kolejno przychodzili i otaczali Go w koło, a Jezus nowym słuchaczom powtarzał pojedyncze ustępy Swej nauki.
Widziałam mających podagrę, jak czołgali się wokoło. Byli to przeważnie urzędnicy i oficerowie, którzy tu wypoczywali. Poznałam ich po tym, że w zmienionych ubraniach, miejsce to po pewnym czasie opuszczali i udawali się na swoje stanowiska w różnych stronach okolicy; gdyż jak długo tu byli, byli wszyscy ludzie jednakowo ubrani; — mężczyźni w cienką, żółtawą materię wełnianą, która ich okrywała jak płaszczyk z czterech oddzielonych płatów, które aż do kolan były poowijane, tworząc rodzaj spodni; nogi zaś mieli częścią nagie, częścią w sandałach. Górną część ciała pokrywała otwarta po obu stronach szata jak szkaplerz, ściągnięta około bioder szerokim pasem. Barki aż do połowy górnego ramienia były nakryte suknem w kształcie rękawów, a głowa odkryta. Urządzali zabawy, mocowali się laskami i tarczami z liści, nacierali na siebie w szeregach lub pojedynczo, aby się wyprzeć ze stanowisk. Biegali o zakład do celu, przeskakiwali obręcze i sznury, na których były rozmaite błyskotki

pozawieszane, a których nie było wolno dotknąć; za poruszeniem zaś, brzęcząc, spadały na dół i stosownie do liczby, ile ich spadło, przeskakujący przegrywał. Były tam i owoce, o które grali. Widziałam, jak niektórzy grali na trzcinowych piszczałkach; inni mieli okrągłe długie rurki z sitowia, przez które w dal patrzeli i na morze; przedmuchiwali także przez nie kulki albo strzałki, jak gdyby strzelali za rybami.
Widziałam, jak rurki te potem zginali w obręcz i zawieszali przez ramię. Widziałam także, jak na końce tych rurek wkładali różnokolorowe szklane kule, i obracali nimi tam i sam do słońca, w którym się cały krajobraz odwrotnie odbijał i obracał tak, jak gdyby jezioro całe chodziło nad ich głowami. Wszystkich to ogromnie bawiło.
Rosły tu wspaniałe owoce, zwłaszcza winogrona, a niektórzy z wielkim uszanowaniem i uprzejmością znosili najpiękniejsze owoce Jezusowi. Mieszkania niewiast są po drugiej stronie doliny, kąpiele jednakowoż z tej strony, lecz więcej na zachód, i mężczyźni nie mogli ich widzieć. Na kraju strumyka, który wpływa do jeziora, widziałam małych chłopców w podpasanych białych, wełnianych płaszczach, jak obłupionymi w różne figury różdżkami wierzbowymi pędzili przed sobą całe gromady wodnego ptactwa. Ze strumyka i z jeziora sprowadzano wodę do gospód na górze i do kąpieli za pomocą rur, z tych zaś do zbiorników położonych wyżej, a z tych coraz dalej i wyżej. Niewiasty urządzały sobie także różne zabawy na łąkach. Były ubrane w długie, cienkie, białe, wełniane szaty, z wielu fałdami, dwa razy przepasane. Długie rękawy można było podnosić i spuszczać za pomocą klamerek, naokoło rąk miały wielkie, sztywne kryzy z wielu zmarszczkami, jak pawie koła. Jako ozdobę głowy miały czepek, złożony z coraz niższych i węższych grubych kółek, owiniętych jedwabiem albo białymi piórami, przez co wyglądał jak domek ślimaka wykonany z piór. Z tyłu był czepek związany i miał długi koniec z frędzlami. Były bez welonów, ale na twarzy miały dwie delikatnie zmarszczone, białe, przezroczyste, wachlarzowate osłony, które, jeśli były opuszczone, zakrywały nos, zostawiając otwory dla oczu. Mogły je także do połowy lub całkiem odwijać, stosownie do tego, jak chciały się ochronić od słońca. W towarzystwie mężczyzn spuszczały zasłony na dół.
Niewiasty miały wesołą zabawę. Każda miała pas z kółkiem albo pętlą około bioder; za tę pętlę chwytały się, tworząc koło, tak, że miały jedną rękę wolną. W trawie zaś był ukryty jakiś klejnot, koło obracało się tak długo tam i z powrotem, aż która klejnot znalazła i schyliła się, aby go podnieść, inne zaś rozrywały prędko koło i schylały się także, uważając, by nie upaść; niekiedy jednak wywracały się wszystkie jedna na drugą wśród wielkiego śmiechu.
Betulia leży o półtorej godziny drogi w górach, na południe od jeziora, na wzgórzu odosobniona i dzika. Ma ona wielką, dziką wieżę, jako też wiele zwalisk i resztek baszt. Miasto musiało być kiedyś większe i bardzo obronne. Na murach rosną drzewa i można tamtędy jeździć, a goście kąpielowi przechadzają się po nich. Jest to owe miejsce, gdzie była Judyta; obóz Holofernesa ciągnął się od jeziora przez wąwóz Jotapaty wkoło aż do Dothan, które leży o kilka godzin drogi na południe od Betulii. Z Jotapaty byli tu także ludzie, oni jednak nie słuchali nauki Jezusa, ale powróciwszy do Jotapaty, opowiadali, że tam jest Jezus.
Jotapata leżała stąd o półtorej godziny drogi na południowy wschód, wbudowana klinem w zatokę gór jakby w wielką jaskinię. Przed nią leżała góra, z której schodziło się na dół do miasta, przez głębokie dzikie okopy. Miasto było jakby w kamieniołom wbudowane, a góra zwieszała się wysoko nad nim. Na północ od góry, niespełna dwie godziny drogi oddalone, leżało Magdalum na kraju wąwozu, a jego okolica pełna alei, ogrodów i rozmaitych wież, sięgała aż do środka tego wąwozu. Między górą, a Magdalum były jeszcze resztki zarośniętych rur

wodociągu; przez jego łuki można było wygodnie patrzeć w okolicę. Na południe od Jotapaty była znowu góra, a na prawo i lewo był widok na rozlegle wąwozy. Było to urocze, ustronne miejsce. W Jotapacie przebywało wielu Herodian. W murze twierdzy mieli tajemne miejsce zebrań. Sekta ta składała się z rozsądnych i wykształconych ludzi i miała swego przełożonego, o którym nikt nie wiedział. Mieli znaki, po których się poznawali, a starsi mogli dojść, jeżeli który co zdradził, ale nie wiem, w jaki sposób. Byli oni tajemnymi nieprzyjaciółmi Rzymian i knuli i rokosz w sprawie i na korzyść Heroda; a chociaż byli tajemnymi zwolennikami Saduceuszów, występowali otwarcie jako Faryzeusze, a to dlatego, aby obie strony dla swoich celów pozyskać. Wiedzieli oni dobrze, że nadszedł czas panowania króla żydowskiego i powzięli zamiar, tę wiarę wyzyskać dla swoich dążeń. Na zewnątrz, przez ostrożność, byli oni uprzejmi i cierpliwi, ale w rzeczywistości byli skrytymi, chytrymi knowaczami. Nie wyznawali właściwie żadnej religii, ale pod płaszczykiem religii dążyli do światowego, wolnego państwa, mając w Herodzie poplecznika. Gdy uczeni synagogi w Jotapacie dowiedzieli się, że Jezus jest blisko, wysłali kilku Herodian do kąpieli w Betulii, polecając im, pilnie Go śledzić i prosić, aby Jotapatę odwiedził. Jezus jednak nie dał stanowczej odpowiedzi. Przyszło do Jezusa także siedmiu uczniów, którzy przedtem czasami kilka tygodni z Nim podróżowali. Było tam kilku uczniów Jana, kilku pokrewnych uczniów z okolicy Hebron i jeden z powinowatych z Małego Seforis. Szukali Jezusa w Galilei i tu Go znaleźli. Widziałam, jak Jezus tu w ciągu dnia i z pojedynczymi gośćmi poufale rozmawiał; zapewne byli między nimi niektórzy Jego zwolennikami.
Gdy Herodianie wrócili do Jotapaty, zaczęli obrabiać lud na wypadek, gdyby Jezus tu przyszedł. Mówili, że jest możliwym, iż Jezus, prorok z Nazaretu, który zeszłego szabatu w Kafarnaum, a zaprzeszłego w Nazarecie tyle hałasu narobił, przyjdzie tu od pobliskiej studni w Betulii, może nawet na szabat, i ostrzegali lud, aby się nie dał uwieść, aby Go radosnym krzykiem nie witał, aby Mu długo mówić nie pozwalał, ale aby Mu mruczeniem i zarzutami przerywał, gdy im coś niezrozumiałego, nieznanego opowiadać będzie. W ten sposób więc lud przysposabiano. Jezus miał w kąpielach betulijskich jeszcze jedną naukę. Naokoło Niego było wielu mężczyzn, tworząc koło, a On chodził w środku pomiędzy nimi. W tyle stało oddalonych i lękliwych kilku chorych na podagrę, którzy używali tutejszych kąpieli, a nigdy nie śmieli zbliżyć się do Jezusa. Jezus powtarzał to, czego wczoraj i przedwczoraj nauczał, i upominał ich, aby się oczyścili z grzechu.
Wszyscy kochali Go i byli wzruszeni; a niektórzy mówili: „Panie, kto Cię raz usłyszy, nie zdoła Ci się oprzeć." Jezus zapytał ich: „Wieleście o Mnie słyszeli i Samego Mnie słyszeliście. Jak myślicie, kim Ja jestem?" Jedni odpowiadali: „Panie, jesteś prorokiem!" — inni: „jesteś więcej niż prorokiem! Żaden prorok tak nie uczy, żaden nie działa Twoich czynów." Inni zaś milczeli. A Jezus, który wiedział, co ci milczący myślą, wskazał na nich i rzekł: „Ci mają słuszność." Jeden z nich rzekł: „Panie, Ty wiesz wszystko. Jest to prawdą? Mówią, że wskrzesiłeś wielu umarłych, córkę Jaira?" Miał tu na myśli owego Jaira, który w pewnym mieście, niedaleko Gibeonu mieszkał, gdzie Jezus nauczał biedny, zepsuty lud. Jezus rzekł: „Tak." A człowiek ów mówił jeszcze dlaczego też tamten w tak niedobrym miejscu mieszka. Wtedy zaczął Jezus nauczać o źródłach na pustym, w której dobrze jest, by słabi mieli przewodnika. Ludzie słuchali, pełni zaufania. Wtedy zapytał Jezus: „Co wiecie o Mnie? co mówiono wam o Mnie złego?" Niektórzy odpowiedzieli: „Oskarżają Cię, że nie przestajesz w szabat działać i leczyć chorych." Wtedy wskazał Jezus na mały obok leżący staw, nad którym pastuszki paśli bydło i jagnięta, i rzekł: „Widzicie tych słabych

pastuszków i te młode, słabe jagnięta! Gdyby jedno z nich wpadło w bagno i żałośnie beczało, czy inne nie staną w koło i nie będą także żałośnie beczeć? Słabi chłopcy nie mogą pomóc, ale syn pana owych jagniąt przechodzi tamtędy w szabat, bo na to posłany jest, aby jagnięta paść i ocalać; czy więc ten nie zlituje się nad owym jagnięciem i nie wyciągnie go z bagna?" Wtedy wznieśli wszyscy ręce jak dzieci przy katechizmie i zawołali: „Tak, tak! on to uczyni." A Jezus mówił dalej: „A jeżeli to nie będzie jagnię, lecz upadłe dzieci Ojca niebieskiego, jeżeli to będą wasi bracia, lub wy sami, czy syn Ojca niebieskiego nie miałby im pomóc w szabat?" Wszyscy zawołali: „Tak, tak" — a Jezus wskazał na stojących w oddaleniu cierpiących na podagrę i rzekł: „Patrzcie na tych chorych braci! czyż nie mam im pomóc, gdy Mnie w szabat o pomoc prosić będą? Czy nie mają otrzymać przebaczenia, jeżeli w szabat pokutują, w szabat grzechy wyznają, i do Ojca w niebiesiech wołają?" Tedy zawołali wszyscy z wzniesionymi rękoma: „Tak, tak!"
Jezus skinął na podagrycznych, a oni zwolna przywlekli się i stanęli w kole. Mówił do nich kilka słów o wierze, modlił się i rzekł: „Wyciągnijcie ręce!" Wtedy wyciągnęli do Niego chore ramiona, Jezus przesunął im ręką przez ramiona, tchnął na ich ręce, a oni w jednej chwili uczuli się uzdrowieni i władali członkami. Jezus kazał im jeszcze się kąpać i wstrzymywać od niektórych napoi. Upadli tedy przed Nim na kolana, dziękując Mu, a wszyscy obecni pełni byli czci i uwielbienia. Wreszcie chciał Jezus odejść, lecz oni prosili Go, aby został, i byli dla Niego pełni miłości i przychylności, a przy tym bardzo wzruszeni. Jezus jednak rzekł, że musi iść dalej i wypełniać Swoje posłannictwo. Towarzyszyli Mu przeto jeszcze z uczniami kawałek drogi, w końcu pobłogosławił ich Jezus i poszedł do Jotapaty, która stąd na wschód o półtorej godziny drogi była oddaloną.
Było już po południu, gdy Jezus tu przybył. Umył nogi i posilił się w gospodzie przed miastem. W Jotapacie poszli uczniowie Jezusa do przełożonego synagogi i zażądali kluczy dla mistrza swego, aby mógł nauczać. Zgromadziło się zaraz wiele ludu, a uczeni w Piśmie i Herodianie czekali tylko sposobności, aby Go w nauce schwytać. Zadawali Mu pytania o nadejściu królestwa, o chronologii i wypełnieniu tygodni Danielowych i o przyjściu Mesjasza. Jezus miał o tym długą naukę i wykazywał, że z nastaniem obecnego czasu przepowiednie spełniają się jak najzupełniej. Mówił także o Janie i jego przepowiedniach. Na to mówili obłudnie: „aby się w Swych naukach hamował i nie naruszał żydowskich zwyczajów! Przestrogą niech Mu będzie pojmanie Jana! To, co mówi o wypełnieniu tygodni Daniela i bliskości Mesjasza i króla żydów jest znakomite i zgodne z ich zdaniem; lecz nie mogą jakoś nigdzie tego Mesjasza znaleźć, choć się za Nim oglądają, gdzie tylko mogą." Jezus jednak odniósł wszystkie przepowiednie ogólnikowo do Swojej osoby i oni to dobrze zrozumieli, ale udawali, że nikt na tę myśl wpaść nie może i że z tego nic a nic nie rozumieli; chcieli bowiem, aby to Jezus całkiem wyraźnie powiedział, by Go potem mogli zaskarżyć. Wtedy powiedział Jezus do nich: „Jak jesteście obłudni! czemu odwracacie się ode mnie i pogardzacie mną! czyhacie na mnie, i chcecie z Saduceuszami nową wszcząć zmowę jak na Wielkanoc w Jerozolimie! Dlaczego przestrzegacie mnie przykładem Jana i przed Herodem?" I teraz powiedział im wobec wszystkich występki Heroda, jego zabójstwa, trwogę przed nowo narodzonym królem żydowskim, okrutną rzeź dzieci, jego haniebny koniec, dalej zbrodnie jego następców, cudzołóstwo Antypy i uwięzienie Jana. Mówił także o obłudnej tajemnej sekcie Herodian, którzy trzymają z Saduceuszami, i o tym, jakiego to oni Mesjasza i jakiego królestwa Bożego wyglądają. A wskazując w dal na rozmaite miejsca, dodał: „Nie zdołają oni nic przeciw Mnie uczynić aż wypełni się Moje posłannictwo! Jeszcze dwa razy obejdę Samarię, Judeę i Galileę.

Widzieliście różne znaki przeze mnie zdziałane, zobaczycie jeszcze większe, a pozostaniecie ślepymi." Potem mówił jeszcze o sądzie, o zabijaniu proroków i o karze, grożącej Jerozolimie. Herodianie, którzy stanowili tajemny związek i niechętnie jawnie występowali, pobledli ze wstydu i złości, gdy Jezus wszystkie sprawki Heroda i tajemnice ich sekty przed narodem ogłosił. W milczeniu opuścili jeden za drugim synagogę, tak samo zrobili Saduceusze, którzy tu mieli swą szkołę; Faryzeuszów nie było tu wcale.
Tak więc Jezus pozostał z siedmiu uczniami i ludem, który dość długo jeszcze nauczał. Wielu wzruszyło się i mówili, że nie słyszeli jeszcze takiej nauki i że Jezus uczy lepiej, aniżeli ich nauczyciele. Niektórzy poprawili się i poszli za Nim. Wielka jednak część ludu, podburzona przez Faryzeuszów i Saduceuszów, szemrała i robiła zgiełk. Wtedy opuścił Jezus z uczniami miasto i idąc na południe doliną, a potem kilka godzin w górę, zaszedł podczas żniwa na pole między Betulię a Gennabris, gdzie wstąpił do wielkiego domu wieśniaczego. W domu tym byli dobrzy, znani Mu ludzie. Święte niewiasty, odbywając podróże do Betanii, często tu nocowały; tu wstępowali także posłańcy, idąc tam i z powrotem.

Jezus podczas żniwa na polu koło Dothaim i w Gennabris.

Na tym samym polu, na którym później z uczniami wyrywał kłosy, nauczał Jezus w czasie żniwa, przy żeńcach, ludziach zbierających kłosy i wiążących snopy. Chodząc tu i tam po polu, opowiadał o siewcy i kamienistej roli; tu była rola także kamienista. Mówił, że przyszedł także zbierać kłosy dobre, i opowiadał przypowieść o wyrywaniu chwastów przy żniwie. Żniwo porównywał On z królestwem Bożym. Opowiadał to w przerwach zachodzących przy pracy, i przechodził z jednego pola, na drugie. Źdźbła zostawiano, tyko kłosy zżęto i wiązano na krzyż.
Wieczorem, po ukończeniu żniwa miał Jezus na wzgórzu naukę do wszystkich robotników. Mówił także w podobieństwach o strumyku, który tamtędy przepływał, o bogobojnym, cichym życiu, przynoszącym błogosławieństwo, o nadpływającej fali łaski, o sprowadzaniu łaski na nasze pola itd. Potem posłał obu uczniów Jana do uczniów w Ainon, i kazał im powiedzieć, aby udali się w stronę Macherus i uspokoili lud; wiedział bowiem, że tam powstał rokosz. Do Ainon przychodziły całe rzesze ludu i bardzo wielu zebrało się do chrztu; gdy jednakowoż usłyszeli, że prorok pojmany, udali się do Macherus, gdzie po drodze przyłączyło się do nich wiele ludzi, krzycząc i hałasując, aby puszczono Jana, iżby ich uczył i chrzcił. Niektórzy w złości rzucali kamieniami. Straże strzegły wszystkich przejść, a Herod udawał, że niema go w domu.
Wieczorem wstąpił Jezus niedaleko Gennabris do drugiego domu wieśniaczego i nauczał w ten sam sposób jak wpierw, a także o ziarnku gorczycznym. Człowiek, u którego Jezus mieszkał, skarżył się przed Nim na sąsiada, iż ten od dłuższego czasu robi mu szkody na polu i narusza jego prawa. Jezus poszedł więc z nim na pole i kazał Sobie pokazać, o co się właściwie rozchodzi. Był to już duży kawałek ziemi, z wolna zabrany, a człowiek ów skarżył się, że nie może z sąsiadem dojść do ładu. Jezus pytał go, czy ma jeszcze tyle, aby siebie i swoich wyżywić. Człowiek ów odpowiedział, że ma, i że dochody jego jeszcze są dobre. Tedy powiedział mu Jezus, że jeszcze nic nie stracił, gdyż nam się nic nie należy, i jeżeli mamy tyle, że możemy choć z biedą wyżyć, to mamy dosyć. Niech swemu sąsiadowi da jeszcze więcej, niż wymaga, aby jego głód dóbr i majątku zaspokoić. Wszystko, co tu z wesołym umysłem zostawi lub odda dla zachowania pokoju, znajdzie na powrót w Jego królestwie. On sąsiad, wychodząc ze swego stanowiska, postępuje mądrze, gdyż królestwo swe ma na tej ziemi, i dlatego

chce porastać w dobra doczesne, a nie chce i nic mieć nie będzie w Jego królestwie. Od Niego niech się więc uczy, jak to trzeba się bogacić na duszy i niech się stara o nabywanie dóbr w królestwie Bożym. Następnie wziął Jezus podobieństwo z rzeki, która z jednej strony ziemię wyrywa, a z drugiej zaś dokłada. Nauka ta była podobna do owej o niesprawiedliwym szafarzu, gdzie ziemskie łakomstwo i chęć wzbogacenia się przedstawiał jako przykład, jak postępować należy w sprawach duchownych. Ziemskie bogactwa przeciwstawiał niebieskim; nauka zdawała się nieco zawiłą, ale dla pojęć, religii i położenia żydów odpowiednią i zrozumiałą, lud ten bowiem brał wszystko zmysłowo.
Była tu jednak owa rola, na której znajdowała się studnia Józefa, a Jezus opowiadał podobna sprzeczkę z Starego Testamentu, w której to Abraham Lotowi jeszcze więcej dał, niż ten wymagał. Jezus wykładał to bliżej, mówiąc: „Dokąd potem doszły dzieci Lota? Czy Abraham nie otrzymał wszystkiego? Czy nie powinniśmy tak czynić jak Abraham? Czy nie było mu przyobiecane królestwo, i czy go nie otrzymał? To królestwo, jest obrazem królestwa Bożego, kłótnia Lota z Abrahamem, obrazem kłótni tego człowieka z sąsiadem; dlatego powinien postąpić tak jak Abraham, i królestwo Boże uzyskać." Jezus przytoczył także to miejsce z Pisma*) w którym i o tej kłótni jest mowa i wiele jeszcze uczył o tym i o królestwie, przed wszystkimi zgromadzonymi żniwiarzami.
Niesprawiedliwy wieśniak był także przy tym ze swoimi stronnikami; stał jednak cicho i z daleka. Podburzył on swoich przyjaciół, aby naukę Jezusa co chwila przerywali uszczypliwymi pytaniami. Tak np. zapytał jeden: Dokąd właściwie nauka Jego ma doprowadzić, cóż właściwie z tego będzie? Jezus odpowiedział wymijająco, a oni z odpowiedzi nie byli mądrzy. Mówił ogólnie, że dla jednych byłoby to za długo, dla drugich za krótko, a wszystko w podobieństwach o żniwie, o siewcy, o zbiorze o wyrzuceniu chwastu, o chlebie i pokarmie żywota wiecznego itd. Ów gospodarz, pytający Jezusa o radę, poszedł za Jego nauką, nie oskarżył swego nieprzyjaciela, resztę dobra swego dał na rzecz gminy, a synowie jego zostali uczniami Jezusa.
Mówiono tutaj także o Herodianach. Ludzie narzekali, że Herodianie na wszystko tak czatują, że niedawno kilku cudzołożników tu i w Kafarnaum schwytali i do Jerozolimy zawieźli, gdzie ich teraz mają sądzić. Byli wprawdzie zadowoleni, że z pośród nich takich ludzi usunięto, ale niemiłym jest uczucie, że się ustawicznie jest szpiegowanym. Jezus nauczał całkiem śmiało o tych Herodianach; mówił, że powinni się strzec grzechu, ale także obłudy i sądzenia innych. Najpierw trzeba wyznać własny swój występek, aby móc innych sądzić. Jezus przedstawiał złe przymioty tych ludzi i na podstawie ustępu z proroka Izajasza, który zeszłego szabatu w synagodze był czytany, nauczał o niemych psach, które nie szczekają, nie odwracają od grzechu a po kryjomu ludzi ukąszą. Wspominał, że Herodianie tych cudzołożników wydali sądowi, podczas gdy Herod, ich przyjaciel, żyje w cudzołóstwie. Wreszcie powiedział ludziom, po czym mogą poznać Herodian.
W kilku chatach, które tu wokoło się znajdowały, byli chorzy i z nadmiaru pracy chromi ludzie. Jezus odwiedził ich, uzdrowił i kazał im pójść do nauki i pracy, co oni też wdzięcznie i z radością uczynili. Jezus posłał stąd także jeszcze kilku pasterzy do Macherus z wezwaniem do uczniów Jana, aby lud skłonili do rozejścia się, gdyż ten rozruch mógłby tylko niewolę Jana cięższą uczynić, lub śmierć jego spowodować. Herod i jego żona byli w Macherus. Widziałam, że Herod kazał Jana Chrzciciela przed siebie zawezwać. Herod siedział w wielkiej sali w pobliżu więzień, otoczony strażą, urzędnikami, uczonymi, a szczególniej Herodiadami i Saduceuszami. Jana wprowadzono przez ganek do sali, gdzie stanął przed wielkimi otwartymi drzwiami pomiędzy strażą. Widziałam żonę Heroda, jak z bezczelnością i szyderstwem koło Jana przemknęła się do sali i usiadła na

wysokim siedzeniu. Kobieta ta miała inny kształt twarzy, niż przeważna część żydowskich kobiet. Wszystkie kształty były bardzo ostre i szpiczaste, głowa nawet była szpiczastą. Twarz i całe zachowanie były w ciągłym poruszeniu. Była pięknego wzrostu, lecz suknie miała rażące, przesadne i obciskające. Dla każdego niewinnego człowieka była wstrętną, a jednak nęciła oczy wszystkich na siebie.
Herod pytał Jana, aby mu jasno powiedział, co myśli o Jezusie, który taki rozruch robi w Galilei; kto On właściwie jest? czy On teraz przyszedł na jego miejsce? Słyszał wprawdzie, że Jan o Nim przepowiadał, ale nie przykładał do tego większej wagi, więc chce, aby mu jeszcze raz swoje zdanie dokładnie powiedział, człowiek ten bowiem prowadzi dziwne mowy, mówi o jakimś królestwie, nazywa siebie w porównaniach synem królewskim itd., a przecież jest tylko synem ubogiego cieśli. Jan tedy podniesionym głosem i zupełnie tak jakby przemawiał przed zgromadzonym ludem, dał świadectwo o Jezusie, mówiąc, że jest tylko przygotowującym drogi Jezusowi, że jest niczym wobec Niego, że takiego człowieka i proroka nie było i nie będzie, jakim On jest, że jest Synem Ojca, Chrystusem, Królem królów, Zbawicielem i Odnowicielem królestwa, że żadna potęga nie jest nad Jego potęgę, że jest Barankiem Bożym, który wziął na Siebie grzechy świata itd. Tak mówił o Jezusie, głośno wołając, siebie zaś zowiąc Jego przesłańcem, przygotowującym drogi Jego, i najniższym sługą. Mówił to wszystko z takim natchnieniem i z tak niezwykłym uniesieniem, że Herod wpadł w wielki strach, a w końcu zatkał sobie uszy. Poczym rzekł do Jana: „Wiesz, żem ci przychylny, ale tak mówisz, iż przeciwko mnie lud buntujesz, potępiasz bowiem moje małżeństwo. Jeśli twoją niewczesną i przewrotną gorliwość poskromisz i przed ludem mój związek uznasz, puszczę cię na wolność i będziesz mógł pójść uczyć i chrzcić. Wtedy podniósł Jan głos z wielką powagą i strofował Heroda za jego życie publiczne, mówiąc: „Znam twój sposób myślenia, i wiem, że poznajesz słuszność i drżysz przed sądem; ale wplątałeś się w sidła i pogrążony jesteś w więzach wszeteczeństwa." Złość kobiety przy tych słowach była nie do opisania, a Herod popadł w taką trwogę, że Jana czym prędzej kazał wyprowadzić. Polecił przenieść go do innego więzienia, które by nie miało widoku na zewnątrz, tak że lud nie mógł go już słyszeć. To przesłuchanie przeprowadził Herod z obawy rozruchu ochrzczonych i z powodu wiadomości, jakie Herodianie rozgłaszali o cudach Jezusa. W całym jednak kraju mówiono głośno o straceniu w Jerozolimie kilku cudzołożników, których Herodianie przywiedli z Galilei. Mówiono, że małych przestępców tracą, a wielkich puszczają wolno, i że właśnie ci oskarżyciele, Herodianie, są Herodowi przychylni, a Herod za to właśnie Jana więzi, ponieważ go o cudzołóstwo obwinia. Skutkiem tego Herod sposępniał. Widziałam, jak owych cudzołożników sądzono. Czytano im ich występki i strącano ich na podwórzu do wąskiego lochu, na którego brzegu stali. Upadali na nóż, który im podrzynał gardło, a stojący na dole w sklepieniu miejscy słudzy odciągali zwłoki na bok. W lochu była maszyna, na którą owi cudzołożnicy wpadali. Było to w okolicy, w której potem stracono Jakuba.
Także następnego dnia uczył Jezus jeszcze wśród robotników, gdy Andrzej, Jakób i Jan do Niego przyszli. Natanael był w swoim domu na przedmieściu pod Gennabris. Jezus opowiedział uczniom, że wnet pójdzie przez Samarię nad Jordan na miejsce chrztu. Niedaleko od pola, na którym uczył, była studnia Dothaim, przy której sprzedano Józefa.
Ludzie pytali tu Jezusa, czy dobrze czynią że żywią ubogich, kulawych robotników, którzy już pracować nie mogą. Jezus odpowiedział, że czynią swoją powinność; lecz nie powinni się tym chwalić, gdyż straciliby prawo do nagrody. Potem chodził po chatach tychże chorych, uzdrowił wielu z nich i odsyłał do nauki

i pracy. Oni też to czynili, chwaląc Boga.
Stąd poszedł Jezus do Gennabris na szabat do synagogi. Gennabris było prawie tak wielkie jak Monaster, leżało może o godzinę drogi od wyżyny, na której był Jezus, na wschód, na pochyłości wśród ogrodów, zakładów kąpielowych i miejsc uroczych. Z tej strony, którędy Jezus przyszedł, było miasto otoczone głębokimi rowami z wodą. Po półgodzinnej drodze przyszedł Jezus z uczniami do murów i bram wież w obrębie miasta. Zgromadziło się tu wielu uczniów z okolicy; z Jezusem przyszło także ze dwunastu, a w mieście było wiele Faryzeuszów, Saduceuszów i Herodian, którzy na szabat tu przybyli. Postanowili sobie, chytrymi pytaniami Jezusa w mowie podchwycić; mówili ludzie pomiędzy sobą, że w mniejszych miejscowościach jest to trudniej, tam bowiem jest Jezus odważniejszy niż tu; cieszyli się więc i byli pewni wygranej. Ludzie obecni przez nich przygotowani, zachowywali się całkiem spokojnie, nie okazując przy przybyciu Jezusa żadnego wrażenia. Jezus wszedł więc w spokoju do miasta, a uczniowie umyli Mu przed synagogą nogi. Uczeni i lud zgromadzili się już w synagodze. Przyjęto Go bez okazałości, z udanym uszanowaniem, i dozwolono Mu czytać z księgi i wykładać. Czytał więc z Izajasza jedno zdanie po drugim z rozdziału 54, 55, 56 i wykładał. Była tam mowa o tym, jak Bóg Swój kościół znów postawi, jak go wspaniale zbuduje, jak wszyscy będą przychodzić doń pić wodę, a ci, którzy pieniędzy nie mają, przychodzić będą jeść chleb. — Żydzi usiłują — mówił dalej — w synagodze się nasycić; lecz tu niema chleba, a słowo Jego ust, Mesjasza, dokona swego dzieła. W królestwie Bożym w kościele, będą i obcy, poganie działali i przynosili owoce wiary. Pogan nazywał rzezańcami, ponieważ nie mają udziału w rodowodzie Mesjasza jak Patriarchowie. Bardzo wiele z tego, co mówił, odnosił do Swego królestwa, do kościoła i do nieba. Porównywał także obecnych nauczycieli żydowskich z niemymi psami, które nie są czujne, tylko się tuczą, żrą i zbytkują, zmierzając tym także do Herodian i Saduceuszów, którzy tylko czatują potajemnie, i nie szczekając, napadają ludzi, a nawet samego pasterza. W ogóle nauczał bardzo ostro i trafnie.
Na koniec czytał także z 5 księgi Mojżesza 11, 29 i nast. o błogosławieństwie i przekleństwie na Garizim i Hebal, dodając wiele o przykazaniach i o kraju obiecanym. A wszystko to stosował do królestwa Bożego.
Jeden z Herodian, pełen szacunku, przystąpił do Jezusa, pytając, jak wielką będzie liczba tych, którzy wejdą do Jego królestwa. Chcieli go tym pytaniem schwytać, bo skoro wszyscy przez obrzezanie mają w tym królestwie mieć udział, to dlaczego Jezus mówił tu o poganach i trzebieńcach, a tyle żydów wykluczył. Jezus jednak nie załatwił tego pytania zaraz wyraźną odpowiedzią, lecz mówił naprzód o rzeczach, w dalszym związku będących, i dopiero na końcu przyszedł na punkt, który owo pytanie całkiem rozwiązał. A mianowicie odpowiedział, pytając nawzajem, mniej więcej w ten sposób: Ile weszło z pustyni do Kanaan? czy wszyscy nie przechodzili przez Jordan? iluż tedy kraj posiadło? czy go kiedy całkiem zdobyli? czy i teraz jeszcze nie muszą się nim w znacznej części dzielić z poganami? czy nigdy i z żadnego w nim miejsca nie byli zeń wygnani? Mówił także, że żaden nie wejdzie do Jego królestwa tylko wąską drogą i oblubieńczymi drzwiami. Otrzymałam wyjaśnienie, że jest to Kościół i Maryja. W Kościele rodzimy się przez chrzest do nowego żywota, — z Maryi narodził się Oblubieniec, który przez Nią wprowadza nas do Kościoła, a przezeń znów do Boga. Wejściu przez drzwi oblubieńcze przeciwstawiał wchodzenie drzwiami bocznymi. To porównanie było podobne do owego o dobrym pasterzu i najemniku (Jan. 10, 1), przy czym także powiedział: „Tylko przez drzwi prowadzi wchód" Słowa Jezusa na krzyżu przed śmiercią, w których Maryję, matką Jana, a Jana synem Maryi nazywa, mają ukryte znaczenie, odnoszące się do owego odrodzenia, samego

przez się, i wzajemnie przez śmierć Jezusa.
Tego wieczora nie mogli Jezusa w niczym podchwycić i dlatego przygotowali sobie to dopiero na koniec szabatu. Rzecz dziwna; gdy są razem, to mają wiele rozumu i słów, w jaki sposób Jezusa podchwycić w Jego naukach; ale gdy jest obecny, nie wiedzą co i jak powiedzieć, owszem są zdumieni, a częściowo nawet przekonani, ale pełni złości. Jezus wyszedł z synagogi całkiem spokojnie, a oni zaprosili Go na ucztę do jednego Faryzeusza, gdzie także nic wskórać ani podchwycić Go nie mogli. Jezus opowiadał tu przypowieść o uczcie, na którą Pan zaprasza gości na oznaczony czas, potem zaś drzwi się zamyka, a ci którzy nie są jeszcze przytomni, nie będą wpuszczeni. Stąd udał się po uczcie Jezus z uczniami na spoczynek do domu pewnego Faryzeusza, zaznajomionego z Andrzejem. Był to sprawiedliwy człowiek, on to bowiem rzetelnie bronił uczniów, między którymi był także Andrzej, stawionych tu przed sąd po czystości Paschy. Był on od niedawna wdowcem, nie był jeszcze starym i wkrótce przystał do uczniów. Nazywał się Dinokus albo Dinolus, a jego dwunastoletni syn, Jozafat. Dom jego leżał za miastem, w zachodniej jego stronie. Jezus przyszedł do miasta od południa, gdyż szedł na dół wzgórzem przez pola ku Dothaim, więcej ku południu niż Gennabris, a następnie pod kątem znów tam powrócił. Dom Faryzeusza leżał po zachodniej a mieszkanie Natanaela po północnej stronie ku Galilei.
Po owym przesłuchaniu, posłał Herod urzędników do wzburzonego ludu, którzy mu łagodnie przedstawiali, aby się o Jana nie troszczyli, lecz spokojnie do domu rozeszli, gdyż Jamowi nie dzieje się żadna krzywda i uprzejmie się z nim obchodzą. Mówili oni, że Herod chce go tylko mieć bliżej siebie, a przez swoje burzenie się mogą tylko złe światło na niego rzucić i położenie jego pogorszyć. Kazali się im więc rozejść do domów, a Jan i tak wkrótce zjawi się i dalej chrzcić będzie. Ponieważ równocześnie posłańcy Jezusa i uczniowie Jana z tym poleceniem przybyli, więc się lud powoli rozszedł. Herod jednak pozostawał w wielkiej trwodze i niepokoju. Stracenie cudzołożników w Jerozolimie przypomniało ludowi cudzołożny związek Heroda i lud głośno szemrał, że trzyma Jana w więzieniu za to, że powiedział prawdę i stanął w obronie prawa, według którego tamci w Jerozolimie na śmierć skazani zostali. W dodatku dochodziły go słuchy o naukach i czynach Jezusa w Galilei, i że teraz chce Jezus przyjść w dolne strony nad Jordan i tu nauczać. Był więc w wielkiej obawie, że to niespokojny lud jeszcze więcej podburzy i w tej trwodze zwołał Faryzeuszów i Herodian, by się z nimi naradzić, co czynić, aby Jezusa wstrzymać. Stanęło na tym, że ośmiu z nich wyśle do Jezusa i ci jasno dadzą Mu do zrozumienia, żeby ze Swymi naukami i cudami pozostał w Górnej Galilei z tamtej strony jeziora, a nie przychodził wcale nad Jordan, do kraju Heroda. Mieli Go jeszcze dla pewniejszego skutku ostrzec przykładem Jana, inaczej bowiem Herod bardzo łatwo byłby zmuszonym uwięzić i Jego, tak jak uwięził Jana. Poselstwo to odeszło zaraz do Galilei.
Na drugi dzień rano uczył Jezus bez większych przeszkód w synagodze, gdyż dopiero po południu podczas nauki chcieli wszyscy na Niego napaść. Uczył znowu na przemian z Izajasza i 5 księgi Mojżesza. Korzystając także ze sposobności, mówił Jezus wiele i nauczał o należytym święceniu szabatu. Chorzy tego miasta nie mieli odwagi prosić Go o pomoc, tak byli lękliwi.
Jezus mówił głośno, tak, aby szpiedzy Heroda słyszeli o jego wysłannikach do Niego. „Gdy wrócą, niech powiedzą lisom, by zawiadomili lisa (Heroda) aby się z Jego powodu nie trwożył; może on bez przeszkody dalej swoje sprawki prowadzić i co zamierzył, na Janie wykonać. Nie będzie się zresztą wcale nim krępował i uczył wszędzie dokąd Go posłano, w każdej okolicy, a więc i w Jerozolimie, gdy potrzeba tego wymagać będzie. Zadanie Swoje spełni i z niego Ojcu niebieskiemu zda sprawę." Faryzeusze, słysząc to, bardzo się złościli. Po południu wyszedł

Jezus z uczniami z domu Faryzeusza Dinota na przechadzkę, a gdy przyszli przed bramę domu Natanaela, wszedł Andrzej do domu i zawołał go. Natanael przedstawił tu Jezusowi swego krewnego, jeszcze bardzo młodego, któremu chce oddać swoje zajęcie, aby mógł pójść za Jezusem zupełnie. Zdaje mi się, że już teraz w rzeczy samej się uda z Jezusem. Po tej przechadzce poszli do miasta, w którym z tej strony była synagoga. Mniej więcej dwudziestu biednych, z pracy chorych najemników, dowiedziało się, że Jezus uzdrowił podobnych im chorych na polu żniwa. Pełni więc nadziei, że podobnej dostąpią łaski, przywlekli się do miasta i przed synagogą stanęli w rzędzie, by prosić o pomoc. Jezus przeszedł przed nimi, pocieszając ich, a widząc ich prośby, polecił im, aby jakiś czas cierpliwymi byli. Zaraz za Jezusem postępowali uczeni, rozgniewani, że jacyś obcy odważyli się prosić Jezusa o uzdrowienie, skoro udało się im wszystkich chorych w mieście od tego powstrzymać. Ofuknęli więc szorstko biednych ludzi, nadając temu jednak pozór dobrego zamiaru, i wezwali ich aby natychmiast odeszli, i nie robili tu zgiełku i zaburzeń, Jezus bowiem ma ważniejsze sprawy z nimi omówić i nie jest teraz pora chorymi się zajmować. Ponieważ jednak ci nędzarze ubodzy nie mogli natychmiast się z miejsca ruszyć, więc kazali ich rozpędzić.
W synagodze uczył Jezus przeważnie o szabacie i jego święceniu. Ten rozkaz zachodził także w ustępach Izajasza, które dziś były czytane. Ukończywszy o tym naukę, zapytał ich, wskazując na głęboki rów miejski, na którego brzegu pasły się ich osły: „Gdyby w szabat jeden z tych osłów wpadł do rowu, czy byłoby wam wolno wyciągnąć go, aby tam nie zginął?" Oni milczeli. „A człowiekowi, czyżbyście tego nie uczynili?" Oni milczeli: A czy pozwolicie, aby was samych w szabat na duszy i na ciele uzdrowiono? czy jest dozwolony uczynek miłosierdzia w szabat?" I na to milczeli. Wtedy powiedział Jezus: „Jeżeli milczycie, muszę przypuszczać, że nic przeciw temu zarzucić nie możecie. Gdzież są więc ci chorzy, którzy przed synagogą ode mnie pomocy żądali!? Przyprowadźcież ich tu!" Gdy jednak tego uczynić nie chcieli, powiedział Jezus: „Skoro tego uczynić nie chcecie, każę to moim uczniom uskutecznić." Namyślili się tedy lepiej i kazali wyszukać chorych. Nędzarze ci przywlekli się więc; było ich około dwunastu, częścią chromi, częścią okropnie nabrzmiali z puchliny, tak że palce zgrubiałe rozchodziły się im jak kołki. Byli bardzo uradowani, gdyż wielce ich zmartwiło, że uczeni kazali ich rozpędzić. Jezus rozkazał im stanąć w rzędzie; był to prawdziwie wzruszający widok, patrząc jak zdrowsi wysuwali więcej cierpiących przed siebie, aby Jezus ich najpierw uleczył. Jezus zeszedł do nich kilka stopni i przyzwał pierwszych, sparaliżowanych przeważnie w ramionach. Modlił się nad nimi w milczeniu, wznosząc oczy w niebo i dotykał ich ramion łagodnie głaszcząc je z góry na dół; następnie poruszał ich rękoma do góry i na dół, i kazał im odejść i Bogu podziękować, byli bowiem uzdrowieni. Mający puchlinę, wodną mogli ledwo chodzić. Jezus kładł im rękę na głowę i na piersi i w jednej chwili tak wzmocnieli, że z łatwością już mogli odejść, a po kilku dniach woda zeszła z nich całkiem. Podczas tego powstał wielki ścisk ludu i innych biednych i chorych, którzy wraz z uzdrowionymi głośno Boga chwalili. Liczba ich była tak wielka, że uczeni w Piśmie, pełni złości i wstydu, musieli ustępować, a często, zupełnie odchodzili. Jezus zaś uczył zgromadzony lud aż do końca szabatu, o bliskości królestwa, o pokucie i nawróceniu. Uczeni w piśmie nie mogli już ze swoimi zarzutami i wykrętami przyjść do słowa. Było to śmieszne, widząc, jak ci, którzy się między sobą tak przechwalali, teraz nie mogli nawet przyjść do słowa, tak, że nawet w najmniejszej rzeczy nie ostali się wobec Jezusa przy słuszności i nic Mu odpowiedzieć nie mogli.
Po szabacie urządzano za miastem w publicznym parku z powodu ukończenia

żniw wielką ucztę; zaproszono na nią także Jezusa z uczniami. Byli tu przeważnie znakomici ziemianie, jako też kilku obcych i niektórzy bogaci wieśniacy. Jedzono przy kilku stołach. Znajdowały się tu na stole wszelakie owoce, zboża, ptactwo; wszystko zaś, co osobliwie tego roku obficie się zrodziło, było w podwójnej ilości, także zwierzęta, bądź upieczone, bądź zabite, gotowe do sporządzenia. Było to oznaką dostatku.
Jezusowi i uczniom Jego wyznaczono pierwsze miejsca, pewien jednak, pyszny Faryzeusz już przedtem tam był usiadł. Zbliżając się do stołu, rozmawiał z nim Jezus po cichu i zapytał, skąd przychodzi do tego miejsca? Ten odpowiedział: „Stąd, że tu jest ten chwalebny zwyczaj, iż uczeni i znakomici na pierwszych miejscach siedzą." Jezus odrzekł: „Ci, którzy na ziemi dobijają się o pierwsze miejsca, nie będą mieli miejsca w królestwie Ojca Mego."
Faryzeusz, słysząc to, zawstydzony, usiadł niżej, udawał jednak, jakoby to on sam z własnego popędu i przekonania uczynił. Przy stole wyjaśniał Jezus jeszcze niektóre rzeczy o szabacie (Izajasz 58.7): „Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego." Jezus pytał dalej: „Czy nie jest zwyczajem przy tym święcie, jako dziękczynnym za dostatek, zapraszać ubogich i z nimi się dzielić? Dziwi Mnie, że to zaniedbano; gdzież bowiem są biedni? Skoroście Mnie zaprosili, na zaszczytnym posadzili miejscu i uczynili pierwszą osobą uczty, to muszę się też o prawnych gości upomnieć! Wezwijcież tych ludzi, których uzdrowiłem i wszystkich innych biednych!" Ponieważ jednak z tym się nie spieszyli, poszli uczniowie i zwoływali biednych po wszystkich drogach, a gdy przyszli, wyznaczył im Jezus i uczniowie miejsca, co widząc uczeni, poczęli jeden za drugim wychodzić. Jezus jednak, uczniowie i niektórzy poczciwi ludzie usługiwali ubogim, dzielili się z nimi wszystkim, co zostało, wskutek czego powstała ogólna wielka radość. Na koniec udał się Jezus ze Swoimi towarzyszami do domu Faryzeusza Dinota na spoczynek.
Na drugi dzień przyszła niezmierna ilość chorych z miasta Gennabris i okolicy do Jezusa przed dom Faryzeusza Dinota, a Jezus uzdrawiał ich przez cały ranek. Byli to przeważnie porażeni w rękach i z wodną puchliną. — Syn Faryzeusza Dinota, u którego Jezus mieszkał, imieniem Jozafat, dwunastoletni chłopiec, widząc, że ojciec jego zupełnie za Jezusem postępuje, uczynił to samo. Żydowscy chłopcy nosili długie suknie z klinami po obu bokach, a kraje ich były rozcięte; z przodu aż do nóg były guziki. Dopiero gdy podrośli, dostawali rodzaj spodni i suknie takie, jak dorośli mężczyźni. Suknia taka gdy była przepasana, wyglądała postrzępiona, zwykle jednak spadała wolno jak koszula, a czasami była podpinaną. Rozstając się z Dinotem, przycisnął go Jezus do piersi, a on się rozpłakał. Stąd poszedł Jezus z Natanaelem, Andrzejem, Jakubem, Saturninem, Aristobulem, Tarzisem, Parmeną i innymi czterema uczniami na południe dolinami. Szli może dwie lub trzy godziny, i nocowali na pewnym urwisku między dwoma miastami w próżnej stodole. Miasto po lewej stronie, nazywało się Ulama, po prawej Japhia. Ulama leży naprzeciw Tarychei, tak jak Gennabris naprzeciw Tyberiady. Na prawo leżące miasto było głębiej położone niż Betulia; wielka przestrzeń oddzielała je od siebie, ale góra wsunięta w widok, sprawiała złudzenie, iż zdawało się, że Betulia panuje nad całym krajobrazem. Miejscowość ta wydawała się tak bliską, jak gdyby droga, którą szedł Jezus, do niej zmierzała; niebawem jednak skręca się w bok, skutkiem czego ów widok zupełnie się straci. Pole, na którym Jezus nauczał żeńców, jest właśnie tym polem, gdzie Józef znalazł braci pasących trzody, a prostokątna studnia, jest ową sadzawką, do której Józefa spuszczono.

Jezus w Abelmehola

Z rana, udał się Jezus z nocnej Swej gospody z uczniami więcej na południe. Szli może 5 godzin i koło drugiej godziny przybyli do małego miasta Abelmehola, miejsca urodzenia proroka Elizeusza.
Leżało ono na wyżynie góry Hermon tak, że wieże miasta równe były z szczytem góry. Stąd było tylko kilka godzin do Scytopolis, a na zachód była dolina Jezrael. Abelmehola leżało z miastem Jezrael w równej linii. Nie bardzo daleko od Abelmehola a bliżej Jordanu leżała miejscowość Bezech. Samaria leżała stąd na południowy zachód o kilka godzin. Abelmehola leży albo w Samarii, albo na jej granicy, jest jednak przez żydów zamieszkana.
Jezus usiadł z uczniami przed miastem, na miejscu wypoczynku, jak to czynią w Palestynie pielgrzymi, których później zwykle gościnni ludzie proszą do swego domu. Tak się też i tu stało. Ludzie, którzy drogą przechodzili, poznali Jezusa, bo raz już podczas Kuczek tędy był przechodził, i powiedzieli to w domu. Wnet też przyszedł wraz z służącymi zamożny wieśniak, przyniósł Jezusowi i uczniom napój, chleb i miód, zapraszając ich do swego domu, co oni chętnie przyjęli. Tutaj umył im nogi, dał im inne suknie, ich własne otrząsł z prochu i porozwieszał, poczym na powrót je ubrali. Kazał też zaraz przygotować ucztę, i zaprosił na nią kilku Faryzeuszów, z którymi żył w najlepszej zgodzie, i którzy też wkrótce się zjawili. Był on nadzwyczaj uprzejmy, ale w rzeczywistości przewrotnym; chciał przed ludźmi się pochwalić, że prorok jest u niego, i wybadać Jezusa przez Faryzeuszów, którzy mniemali, że przy stole, w ściślejszym kółku, pójdzie to łatwiej, jak przed tłumnym ludem w synagodze. Zaledwie jednak przygotowano, ucztę a już wszyscy chorzy tej miejscowości, którzy jeszcze sami mogli chodzić, zeszli się przed dom i na podwórze właściciela domu, co jego i Faryzeuszów bardzo gniewało. Wyszedł więc i chciał ich rozpędzić, lecz Jezus powiedział: „Jest inny pokarm, którego łaknę," i nie usiadł przy stole, lecz wpierw wyszedł do chorych i uzdrawiał ich, a uczniowie szli za Nim. Było tu kilku opętanych, którzy na widok Jezusa krzyczeli. Jezus uzdrowił ich jednym spojrzeniem i samym rozkazem. Wielu chorych miało jedną rękę bezwładną lub obie; Jezus więc przesuwał Swą rękę po ich ramionach, i podnosił je raz do góry i na dół. Inni mieli wodną puchlinę; tym Jezus kładł ręce na głowę i na piersi; inni byli wycieńczeni, inni wreszcie mieli małe lecz nie złośliwe wrzody po ciele. Jednym kazał się kąpać, innym powiedział, że za kilka dni będą zdrowi i polecił im pewne środki. Z dala, za wszystkimi stało pod murem kilka niewiast, chorych na krwotok. Były zakwefione, nieśmiało około siebie wodziły wzrokiem, i od czasu do czasu błędnymi oczyma przez fałd welonu spoglądały na Jezusa. Na koniec poszedł Jezus do nich, dotknął się ich i uzdrowił je, a one upadły przed Nim na kolana.
Wszyscy ci ludzie radowali i wielbili Jezusa. Faryzeusze pozatykali wszystkie otwory domu, gniewali się przy uczcie i podsłuchiwali niekiedy przez kraty. Leczenie jednak trwało długo, a oni, chcąc odejść do domu, musieli przechodzić przez podwórze pomiędzy chorymi, uleczonymi i radującymi się, co było dla nich jakby ugodzeniem w samo serce. Tymczasem tłum wzmógł się tak dalece, że Jezus musiał się schronić do domu, aż się wszyscy rozejdą.
Zmrok już zapadał, gdy przyszło pięciu Lewitów i zaprosili Jezusa wraz z uczniami, by stanęli gospodą w budynku szkolnym, którego byli przełożonymi. Opuścili więc z podziękowaniem dom faryzeusza wieśniaka, a Jezus dał mu jeszcze krótką naukę, w której użył pewnego wyrażenia, przypominającego wyraz „liszki" o Herodiadach. Człowiek ten przedstawiał się zawsze bardzo uprzejmym. W szkole posilił się Jezus wraz uczniami, i nocowali w długim

korytarzu, wysłanym kobiercami, w którym posłania ściankami były pooddzielane. W tym domu była szkoła dla chłopców. W jednej izbie uczono także dorosłe dziewczęta, które pragnęły większych wiadomości, jak przystało wykształconym żydówkom. Szkoła ta istniała tu już od czasów Jakuba. Gdy Ezaw prześladował Jakuba w rozmaity sposób, wysłała go Rebeka potajemnie do Abelmehola, gdzie miał trzody i sługi i mieszkał w namiotach. Rebeka założyła tam szkołę dla Kanaanitek i innych pogańskich dziewcząt. Ponieważ Ezaw, jego dzieci, słudzy i inni ludzie Izaaka, z takimi dziewczętami się żenili, kazała Rebeka, mająca niechęć do tego narodu, wychowywać tu dziewczęta, pragnące nauki, w obyczajach i religii Abrahama, gdyż pole to do niej należało. Jakób ukrywał się tu długo, a gdy się za nim pytano, mówiła, że jest na obczyźnie przy trzodach innych ludzi. Niekiedy przychodził do niej potajemnie, a wtedy ukrywała go czas jakiś przed Ezawem. Niedaleko Abelmehola wykopał on studnię, tę samą, przy której Jezus siedział przed miastem. Ludzie okoliczni mieli tę studnię w wielkim poważaniu i była zawsze nakrytą. W pobliżu wykopał drugą jeszcze sadzawkę długą, czworokątną, do której się po schodach schodziło. — Później jednak dowiedziano się o jego pobycie, a ponieważ Rebeka zauważyła, że i on, podobnie jak Ezaw, mógłby się zająć jaką kananejską niewiastą, przeto oboje, tj. Izaak i Rebeka, wysłali Jakuba do jej ojczyzny, do jego wuja, Labana, gdzie wysłużył sobie Rachelę i Lię. Szkolę tę urządziła Rebeka dlatego tak daleko od swego mieszkania, w kraju Heth, ponieważ Izaak miał wiele sporów z Filistynami, którzy mu często wszystko niweczyli. Osadziła tam człowieka z swojej ojczyzny, Mezopotamii, i swoją mamkę, która, jak mi się zdaje, była jego żoną. Uczennice mieszkały w namiotach i uczono je we wszystkim, co kobiecie w prowadzeniu domu koczującego pasterza było potrzebnym. Uczyły się także obowiązków kobiecych, jakie były w rodzie i religii Abrahama. Miały ogrody i uprawiały pnące się rośliny, jak dynie, melony, ogórki i pewien rodzaj zboża. Miały wielkiego wzrostu owce, których mlekiem się żywiły. Uczono je także czytania, co im jednak podobnie jak pisanie bardzo trudno przychodziło. — Pisano wtedy ciekawym sposobem na ciemnych, grubych płatach. Nie były to takie zwoje jak później, ale kora drzew, z których ją ściągano; na niej wypalano litery. Miały skrzyneczkę, a w niej przedziałki w zygzak; widziałam, że te przedziałki z wierzchu błyszczały, było w nich bowiem pełno rozmaitych znaczków z kruszcu, które w płomieniu rozgrzewały i wyciskały kolejno na korze. W ogniu tym jednak nie tylko rozgrzewały owe znaczki, lecz używały go także do gotowania, pieczenia, świecenia, i zawsze sobie myślałam, że one wszystkie mają tu światło pod korcem. Sposób używania i obchodzenia się z tym ogniem był następujący: W naczyniu, przypominającym ozdobę na głowie niektórych pogańskich bożków, paliła się czarna masa, w której środku wywiercona była dziurka, zapewne dla dopływu powietrza. Około naczynia były okrągłe, próżne wieżyczki, w które wlewało się to, co się miało gotować. Nad kociołkiem z ogniem umieszczały rodzaj korca, górą cienkiego i drobno dziurkowanego; na nim również wokoło były takie okrągłe wieżyczki, w których można było coś zagrzać. Prócz tego były na tym korcu naokoło otwory z zasuwkami. W którą stronę chciały mieć światło, tam wyciągały zasuwkę, i tam też światło od płomienia padało. Otwierały zaś owe zasuwki zawsze z tej strony, skąd nie dochodził przeciąg, który w namiotach mógł dość często się zdarzać. Pod ogniskiem był także mały popielnik, w którym mogły piec cienkie placki, u góry zaś nad owym korcem gotowały w płytkich naczyniach wodę, którą spuszczały do kąpieli, do prania i gotowania. Mogły także na tym przyrządzie smażyć i piec. Naczynia te były cienkie i lekkie, mogły je więc z łatwością przenieść z miejsca na miejsce, i jako niezbędne brały je ze sobą wszędzie w drogę. Ponad takim to właśnie kociołkiem rozpalano owe znaczki,

czyli głoski, i wypalano na płatkach kory. Kananejczycy mieli czarne włosy i byli ciemniejszej cery niż Abraham i jego rodacy. Ci byli barwy więcej żółtawej, z różowym odcieniem. Kanaanitki ubierały się inaczej niż Izraelitki. Miały one z wełnianej, żółtej materii długą aż po kolana szatę, składającą się z czterech szmat, które były pod kolanami sprzączką ściągnięte i tworzyły rodzaj szerokich dwudzielnych spodni. Spodnie te nie obwijały bioder jak u żydów, ale szerokimi fałdami po obu stronach pokrywały rozdział; w pasie były te spodnie także ściągnięte. Górna część ciała była podobnymi, podwójnymi szmatami przez plecy i piersi nakryta. Szmaty były na ramionach razem związane, tworząc rodzaj długiego szkaplerza, który po obydwóch bokach był otwarty, w pasie zaś sprzączką ściągnięty i przez nią się zwieszał. Tak więc ciało i biodra wyglądały jak szeroki worek, w środku związany, a pod kolanami nagle się urywający. Na nogach nosiły podeszwy, i od stóp aż do kolan miały nogi obwiązane na krzyż rzemykami, z poza których przeglądała noga. Ramiona okrywały cienką, przezroczystą materią, która przy pomocy kilku, połyskujących, metalowych obrączek nabierała kształtu rękawów, przylegających do ramion. Na głowie miały czapkę z małych piór, ostro wybiegających w czubek, z którego opadał wstecz rodzaj pióropusza, zakończonego potężną kitą. Były pięknej budowy, ale znacznie mniej inteligentne od potomków Abrahama. Niektóre miały także jeszcze długie płaszcze, u góry węższe, a u dołu szersze. Niewiasty izraelskie nosiły najpierw owinięte okrycie na ciele, na tym długą szatę, jakby koszulę, a na wierzchu długą, z przodu zapinaną suknię. Głowę miały owiniętą welonem, lub ubraną w karby, lub zakładki, jak teraz noszone bywają na szyi.
Widziałam także, czego się uczyły za czasów Rebeki. Uczono religii Abrahama, o stworzeniu świata, o Adamie i Ewie, o ich wprowadzeniu do raju, o uwiedzeniu Ewy przez szatana, o upadku pierwszych rodziców przez przekroczenie nakazanej przez Boga wstrzemięźliwości. Przez spożycie zakazanego owocu powstały w człowieku wszystkie grzeszne żądze. Uczono je o tym, że szatan obiecywał pierwszym rodzicom Boską mądrość i poznanie, że jednak ludzie właśnie przez grzech stali się ślepymi, iż oczy ich jakoby bielmem zaszły, że poprzednia ich wiedza zaginęła, i teraz muszą ciężko pracować, w boleściach rodzić i pokornie a mozolnie dobijać się wszelkiej wiedzy. Uczyły się także, że niewieście przyobiecany został syn, który zetrze głowę węża; dalej o Kainie i Ablu, o potomkach Kaina, jak zwyrodnieli i popsuli się, i jak synowie Boży zwabieni urodą córek ludzkich, połączyli się z nimi, i jak bezbożny, gwałtowny ród olbrzymów z nich powstał, pełen czarnoksięskiej siły, złej umiejętności i sztuki, rodzaj, który wynalazł wszelkie ponęty i fałszywą mądrość, słowem wszystko, co do grzechu wabi, a od Boga odwodzi; tego uczył ludzi i tak ich uwiódł i popsuł, że Bóg postanowił wygładzić ich wszystkich z wyjątkiem Noego i jego rodziny. Ów ród miał na jednej wysokiej górze główną swą siedzibę i wspinał się coraz wyżej i wyżej, w potopie jednak góra ta zapadła się i utworzyło się z niej morze. Uczyły się dalej o potopie, o ocaleniu Noego w arce, o Semie, Chamie i Jafecie, o grzechu Chama, o ponownej złości ludzi przy budowie wieży Babel. Tę budowę, jej zburzenie, pomieszanie języków i nieprzyjazny rozdział ludów, zestawiano im znowu w związku z gwałtami owych złych potężnych, czarnoksięskich ludzi na wysokiej górze, przedstawiając to jako następstwo zakazanych prawem Bożym małżeństw. Przy wieży Babel uprawiano także czarodziejstwo i bałwochwalstwo. W naukach tych ostrzegano młode dziewczęta przed wszelakim związkiem z czcicielami bałwanów, przed wszelkim czczym pożądaniem sztuk, czarnoksięstwa, pokus, rozrywek zmysłowych, przed złym strojem i przed wszystkim, co do Boga nie prowadzi, jako przed rzeczami, należącymi do grzechów, za które Bóg ludzi wygładził. Natomiast nakłaniano je do bojaźni

Bożej, do posłuszeństwa, uległości i do wiernego, szczerego wypełniania wszystkich obowiązków życia pasterskiego. Uczono je także przykazań, które Bóg dał Noemu, np. aby nie jeść surowego mięsa. Uczono je, jak Bóg wybrał ród Abrahama, aby Swój wybrany naród z jego potomków utworzyć, z którego kiedyś ma się narodzić Zbawiciel, i jak w tym celu Bóg wywiódł Abrahama z kraju Ur i od wszystkich go wyłączył, jak Bóg posłał do niego białych, jaśniejących mężów i ci objawili mu tajemnicę błogosławieństwa Bożego, że jego potomstwo stanie się większym nad wszystkie narody ziemi. O tej ustnie podawanej tajemnicy mówiono im w ogóle jako o błogosławieństwie, z którego przyjdzie zbawienie. Dalej uczyły się o Melchizedeku, jako również takim białym mężu, który ofiarował chleb i wino, i Abrahama pobłogosławił; wreszcie o karze Bożej na Sodomę i Gomorę.
Gdy Jezus przyszedł odwiedzić tę szkołę, dziewczęta obliczały właśnie jako zadanie, czas przyjścia Mesjasza, i w obliczaniach tych wszystkie zgadzały się na czas obecny. W tej chwili wszedł Jezus do szkoły wraz z uczniami. Uczyniło to wstrząsające wrażenie. Jezus zaczął uczyć o tym i wykładał wszystko zrozumiale, mianowicie, że Mesjasz już jest, tylko nie poznany. Mówił o nieznajomym Mesjaszu i o zapowiadających Go, a obecnie już spełnionych znakach. O słowach: „Dziewica pocznie i porodzi syna" mówił ogólnikowo, dodając, że to dla nich jeszcze za trudne do zrozumienia; mogą się cieszyć i uważać za szczęśliwe, że dożyły tego czasu, za którym patriarchowie i prorocy od dawna tęsknili. Mówił także o prześladowaniach i męce Mesjasza, tłumacząc dotyczące miejsca, jako też, aby zwróciły uwagę na to, co się na przyszłe święto Kuczek w Jerycho stanie. Mówił o cudach i o ślepym, którego miał uleczyć. Obliczył czas Mesjasza, mówił o Janie, o chrzcie, i pytał, czy i one chcą być ochrzczone? Wreszcie nauczał w przypowieści o zgubionej drachmie. Dziewczęta siedziały w szkole z założonymi nogami, niekiedy z jednym kolanem podniesionym. Każda miała koło siebie ławeczkę, tworzącą kąt. Na jednej stronie opierały się na bok, na drugiej kładły przy pisaniu swe zwoje; często także stały, przysłuchując się.
W domu, do którego Jezus wstąpił, była także szkoła dla chłopców, rodzaj domu dla sierot, zakład wychowawczy dla osieroconych i z niewoli wykupionych żydowskich dzieci, które bez nauki żydowskiej wyrosły. W tej szkole brali jako nauczyciele czynny udział także Faryzeusze, Saduceusze; przyjmowano i dziewczęta, starsze z nich uczyły młodsze.
Gdy Jezus wchodził do szkoły, chłopcy mieli zadane obliczyć coś o Jobie, i nie mogli z tym dojść do końca.
Jezus wyłożył im to i napisał wszystko kilku głoskami. Tłumaczył im także coś o mierze dwugodzinnej drogi, czyli o czasie, którego bliżej podać nie umiem, i wykładał chłopcom wiele z księgi Joba, której historyczną prawdę niektórzy rabini zaprzeczali, a to dlatego, że Edomici, z których pokolenia pochodził Herod, drwili sobie z żydów i szydzili z nich, że przyjmują za prawdziwe opowiadanie o jakimś człowieku z kraju Edom, o którym tam nikt nic nie wie. Jest to bajka, ułożona dla rozrywki żydów, gdy byli na puszczy. Jezus tedy opowiedział chłopcom historię Joba jako prawdziwą, a opowiedział ją jako prorok i nauczyciel dzieci, jakby widział wszystko przed sobą, jakby to była jego własna historia, albo jakby mu ją sam Job był opowiedział. Nie mogli rozumieć, czy Jezus żył współcześnie z Jobem, albo czy jest aniołem Bożym, lub Bogiem samym. Chłopcom nie było to jednak bardzo dziwne, zaraz bowiem odczuli, że Jezus jest prorokiem, zresztą wiedzieli, że także i o Melchizedeku nie wiedziano, czym on był. Mówił także w przypowieści o znaczeniu soli i o zgubionym synu. Wśród tego nadeszli Faryzeusze i bardzo się złościli, że Jezus wszystko to, co w szkole mówił o Mesjaszu, do Siebie stosuje.

Wieczorem tego dnia poszedł Jezus z Lewitami i dziećmi przed miasto. Większe dziewczęta prowadziły za sobą mniejsze. Jezus stawał chwilami, aż nadejdą, i podczas gdy chłopcy szli dalej, uczył w pięknych przykładach z przyrody, biorąc je z różnych przedmiotów, o drzewach, owocach, kwiatach, ptakach, pszczołach, o słońcu, ziemi, wodzie, trzodach i robotnikach w polu. Podobnież uczył chłopców także niezrównanie pięknie o Jakubie i studni, którą tu wykopał; jak teraz żywa woda na nich spływa; co to znaczy studnię zatkać i zasypać, jak to czynili nieprzyjaciele Jakuba i Abrahama, i stosował to do tych, którzy chcą stłumić naukę i cuda proroków, tj. do Faryzeuszów.
Gdy Jezus na drugi dzień rano przyszedł do synagogi, już zastał tamtejszych Faryzeuszów i Saduceuszów i wiele zgromadzonego ludu. Otworzył zwoje i wykładał z proroków. Rozprawiali z Nim uporczywie, ale zawstydził ich wszystkich. Tymczasem przywlókł się był aż przed drzwi synagogi człowiek mający porażone ręce i nogi; już długo tęsknił on za Jezusem i wreszcie udało mu się przyjść tu, kędy Jezus wychodząc, musiał obok przechodzić. Niektórzy Faryzeusze gniewali się na niego i kazali mu ustąpić, a gdy tego uczynić nie chciał, usiłowali go wypchnąć. On jednak opierał się, jak tylko mógł, o drzwi, i spoglądał żałośnie za Jezusem, który stał na podwyższonym miejscu, oddzielony wielu ludźmi, i dość był daleko. Jezus jednak zwrócił się ku niemu i rzekł: „Czego żądasz ode mnie?" Mąż ów odpowiedział: „Panie, błagam Cię, abyś mnie uzdrowił, gdyż możesz to uczynić, jeśli chcesz." Jezus rzekł mu: „Wiara twoja uzdrowiła cię, wyciągnij rękę ponad lud!" Tejże chwili człowiek ów został uzdrowiony z dali, wyciągnął ręce i wielbił Boga. Jezus zaś rzekł: „Idź do domu i nie wywołuj zdziwienia!" Lecz on odpowiadając: „Panie, jakże mogę tak wielkie dobrodziejstwo zamilczeć ?" wyszedł i opowiadał to wszystkim ludziom. Przyszło więc wielu chorych przed synagogę, a Jezus wychodząc z synagogi uzdrawiał ich. Potem był na uczcie z Faryzeuszami, którzy pomimo wewnętrznej złości, byli dla Niego na zewnątrz bardzo uprzejmi, byle Go tylko w czym podchwycić. Wieczorem Jezus także jeszcze uzdrawiał chorych.

Jezus idzie z Abelmeholi do Bezech

Nazajutrz rano znajdował się Jezus jeszcze w szkole w Abelmeholi. Przy końcu nauki otoczyły Go kołem małe dziewczęta, i stojąc tuż przy Nim, brały Go za ręce i za suknie. Jezus, nadzwyczaj dla nich przyjacielski, napominał je do posłuszeństwa i bojaźni Bożej. Większe dzieci stały nieco dalej. Obecnych uczniów kłopotało to nieco i trwożyło, pragnęli też bardzo, by Jezus już odszedł. Zgodnie ze zwyczajem żydowskim sądzili oni, że nie przystoi dla proroka takie poufałe obcowanie z dziećmi i że może to szkodzić Jego sławie.
Jezus, nie troszcząc się wcale o to, pouczał dalej dziatwę, upominał dorosłych, utwierdzał w dobrym nauczycieli; potem polecił jednemu z uczniów, by obdarował każdą z mniejszych dziewczynek; każda z nich otrzymała po parze pieniążków razem złączonych; prawdopodobnie były to drachmy. Jezus pobłogosławił następnie wszystkie dzieci, i opuściwszy z uczniami miasto, wyruszył na wschód ku Jordanowi.
Po drodze nauczał Jezus jeszcze wśród pól przed pojedynczo stojącymi chatami, gdzie gromadziły się tłumy robotników i pasterzy. Dopiero po południu około godziny czwartej stanęli przed Bezech, leżącym nad Jordanem o dwie godziny drogi na wschód od Abelmeholi. Bezech przedstawia się jakby dwie miejscowości, leżące po obu bokach strumyka, wpadającego tu do Jordanu. Okolica ta jest pagórkowata, ziemia porozpadana, a domostwa porozrzucane. Bezech można uważać raczej za dwie wsie, niż za miasto. Mieszkańcy żyją samotnie, rzadko

stykając się ze światem; są to po większej części rolnicy, oddający się z wielkim trudem uprawie i równaniu pagórkowatej, porozpadanej roli. Prócz tego wyrabiają na sprzedaż narzędzia rolnicze, tkają grube dywany i płótna namiotowe.
Około półtorej godziny drogi stąd zwraca się Jordan ku zachodowi, jak gdyby chciał płynąć wprost na Górę Oliwną, potem znów przybiera pierwotny kierunek. Skutkiem tego tworzy brzeg jego wschodni jakby półwysep, na którym stoją rzędem domy. Z Bezech może być do Ainon około 4 godziny drogi, po poprzedniej przeprawie przez Jordan. Idąc z Galilei do Abelmeholi, przeprawiał się Jezus także przez rzeczkę.
Jezus zatrzymał się w gospodzie, stojącej przed miastem. Była to jedna z tych gospód, które w Betanii postanowiono urządzić dla wygody Jezusa i uczniów; pierwszy raz gościł Jezus w takiej gospodzie. Zarządcą ustanowiono pobożnego, dobrze usposobionego człowieka. Ten wyszedł teraz naprzeciw nadchodzących, umył im nogi i ugościł ich. Jezus poszedł jeszcze do miasta, gdzie na ulicy przyjęli Go przełożeni szkoły, a potem chodził po różnych domach, uzdrawiając chorych.
Obecnie jest przy Jezusie około trzydziestu uczniów. Wraz z Łazarzem przybyli uczniowie z Jerozolimy i okolicy, a także wielu uczniów Jana. Niektórzy przybyli wprost z Macherus od Jana z poselstwem do Jezusa. Jan mianowicie prosił bardzo Jezusa, by wystąpił jawnie i otwarcie ogłosił, że jest Mesjaszem. Między wysłańcami Jana był także syn owdowiałego Kleofy. Kleofas ten pochodził z Emaus i był krewnym Kleofy, męża najstarszej siostry Maryi. Drugim z tych uczniów był Judas Barsabas, krewny Zachariasza z Hebron. Rodzice jego mieszkali dawniej w Nazarecie, obecnie są w Kanie. Między tymi uczniami Jana zauważyłam także innych, np. synów Marii Helego, starszej siostry Najświętszej Panny. Przyszli oni na świat o wiele później od swej siostry Marii Kleofasowej, tak, że mało co byli starsi od jej synów. Towarzyszyli Janowi aż do jego ścięcia, a potem stali się uczniami Jezusa. Małżonkowie, zarządzający gospodą w Bezech, byli to ludzie dobrzy i pobożni, i na mocy uczynionego ślubu żyli w czystości, chociaż nie byli Esseńczykami. Byli oni dalekimi krewnymi św. Rodziny. Podczas Swego pobytu w Bezech rozmawiał Jezus nieraz sam na sam z nimi.
Wszyscy przyjaciele i uczniowie mieszkali wraz z Jezusem w tej nowo założonej gospodzie. Za staraniem Łazarza i niewiast leżały tu już dla nich przygotowane różne naczynia, koce, kobierce, posłania, parawany, także sandały i pojedyncze części ubrania.
Przyrządzały to wszystko niewiasty, mieszkające w domu Marty, stojącym przy puszczy Jerychońskiej. Umieszczała tam ona niejedną ubogą wdowę, lub kobietę upadłą, pragnącą się poprawić, i dawała jej zajęcie; wszystko to działo się cicho, bez rozgłosu. Nie było to przecież drobnostką urządzić i utrzymywać gospody dla tak wielu ludzi, wszystko mieć na oku, wysyłać wszędzie posłańców, lub samemu doglądać.
Rano miał Jezus wspaniałą naukę, na wzgórku, leżącym w środku miasta, gdzie mieszkańcy urządzili dla Niego katedrę. Zebrało się wiele ludzi i około dziesięciu Faryzeuszów przybyłych z pobliskich miejscowości dla podsłuchiwania Jego nauki. — Słowa Jezusa były pełne łagodności i miłości dla tego ludu, który z natury dobry, poprawił się jeszcze znacznie przez słuchanie nauki Jana i przez przyjęcie chrztu, co wielu z nich uczyniło. Jezus upominał ich, by żyli zadowoleni ze swego skromnego stanu, by byli pracowitymi i miłosiernymi. Mówił o czasie łaski, o królestwie, o Mesjaszu, i wyraźniej niż zwykle o Sobie samym; dalej o Janie, o świadectwie, jakie Mu tenże dał, o prześladowaniu go i pojmaniu dlatego, że ośmielił się upominać cudzołóżców w purpurze. A przecież w Jerozolimie

skazywano na śmierć cudzołóżców, chociaż nie tak jawnie grzeszyli. Mówił to Jezus bardzo trafnie, a jasno. Upominał z osobna każdy stan ludzi obojga płci i różnego wieku. Jeden z Faryzeuszów zapytał Go, czy zajmuje teraz miejsce Jana, czy też jest tym, o którym Jan mówił? Jezus odpowiedział mu na to wymijająco, karcąc takie podstępne pytanie. Potem miał Jezus jeszcze wzruszającą przemowę upominającą do chłopców i dziewcząt. Upominał chłopców do cierpliwości wzajemnej, radził im za uderzenia, bicia i przykrości nie płacić tym samym, lecz znieść to cierpliwie, usunąć się i przebaczyć nieprzyjacielowi. Miłością tylko powinni odpłacać z nawiązką, a nawet nieprzyjaciołom powinni miłość okazywać. Nie powinni — jak mówił — pożądać cudzego dobra; jeśli inny chłopiec chce posiadać ich pióra, kałamarz, zabawkę, lub owoce, powinni dać mu jeszcze więcej niż chce, zaspokoić całkiem jego chciwość, jeśli tylko wolno im dać te rzeczy. Tylko cierpliwi bowiem, kochający i dobroczynni zasiądą w przyszłym Jego królestwie. Siedzenie to opisał im Jezus na sposób dziecięcy jako piękny tron.
Dalej mówił Jezus o tym, że chcąc pozyskać dobra niebieskie, trzeba wyrzec się dóbr ziemskich. Dziewczęta upominał między innymi by nie zazdrościły sobie wzajemnie sukien, lub pierwszeństwa, by były posłuszne, łagodne, szanowały rodziców i były bogobojne.
Przy końcu tej publicznej nauki zwrócił się Jezus do Swych uczniów i w sposób nadzwyczaj serdeczny upominał ich i zachęcał do znoszenia z Nim wszystkiego i nie poddawania się żadnym światowym troskom. W zamian obiecał im, że otrzymają obfitą nagrodę z rąk Ojca niebieskiego i posiądą z Nim królestwo. Mówił o prześladowaniach, jakie ich czekają wspólnie z Nim, wreszcie rzekł wyraźnie: „Gdyby Faryzeusze, Saduceusze lub Herodianie kochali was i chwalili, miarkujcie z tego, żeście odstąpili od Mej nauki i przestali być Moimi uczniami." Jezus nadał tym sektom bardzo stosowne przydomki. Mieszkańców tutejszych chwalił Jezus szczególnie dla ich miłosiernego serca, okazywanego tym, że nieraz brali do siebie ubogie sieroty ze szkoły w Abelmehola i wychowywali je. Chwalił im także wybudowanie nowej synagogi, powstałej kosztem ofiar i datków, do czego przyczynili się także pobożniejsi ludzie z Kafarnaum. — Następnie uzdrowił jeszcze wielu chorych, posilił się z uczniami w gospodzie, a wieczorem, gdy szabat zapadł, udał się do synagogi.
W synagodze objaśniał Jezus z Izajasza 51, 12: „Ja jestem waszym pocieszycielem." Ganił obawę przed ludźmi; radził słuchaczom, by nie obawiali się Faryzeuszów i podobnych im krzykaczy, pamiętając o tym, że Bóg, ich Stworzyciel, dotychczas ich zachowywał. Słowa: „Słowo moje kładę w usta twoje" wytłumaczył tak, że Bóg posłał Mesjasza, a ten jest Słowem Bożym w ustach Jego narodu, że Mesjasz ten mówi słowa Boże, a oni są Jego ludem. Wszystko to odnosił Jezus tak wyraźnie do Siebie, że aż Faryzeusze szeptali między sobą, iż człowiek ten podaje się za Mesjasza. Wzywał potem Jerozolimę do ocknięcia się z upojenia, gdyż minął już gniew, a nadszedł czas łaski. Niepłodna synagoga nie porodziła nikogo, kto by kierował i podniósł biedny naród; teraz jednak przyjdzie ucisk i kara na niszczycieli, obłudników i ciemiężycieli. Niech więc podniesie się Jerozolima, niech obudzi się Syjon. Wszystko wytłumaczył Jezus duchowo, odnosząc to do ludzi pobożnych, świętych, czyniących pokutę, i do tych, którzy przez Jordan chrztu wejdą do obiecanego Kanaanu, do królestwa Jego Ojca. Żaden nie obrzezany, żaden nieczysty, żaden człowiek zmysłowy, żaden grzesznik nie będzie odtąd psuł ludu. Tak nauczał Jezus wciąż o odkupieniu i o Imieniu Bożym, głoszonym obecnie między nimi; dalej wykładał jeszcze z V. księgi Mojżesza roz. 16—18 o sędziach i urzędnikach, o przekręcaniu prawa i przekupstwie, i wszystko to bezlitośnie odnosił do Faryzeuszów. Potem uzdrawiał

jeszcze przed synagogą wielu chorych. Na drugi dzień objaśniał Jezus znowu w synagodze rozdział 51 i 52 Izajasza i piątą księgę Mojżesza roz. 16 do 21. Mówił o Janie i Mesjaszu i o znakach, po których można go poznać, w sposób inny niż zwykle, gdyż bardzo wyraźnie dawał do poznania, że On jest tym Mesjaszem. Czynił to dlatego, gdyż obecni przygotowani już byli znacznie do tego naukami Jana. Wykładał to z proroka Izajasza 52, 13 — 15, a mówił tak: „Mesjasz będzie pełen mądrości, On was zgromadzi, wywyższy i uświetni; podobnie jak wielu przerażeniem przejęłoby zburzenie i spustoszenie Jerozolimy przez pogan, tak też dla wielu przykrym będzie widok jej Odkupiciela, pojawiającego się cicho i skromnie między ludźmi, znoszącego obelgi i prześladowania. Mesjasz ochrzci i oczyści wielu pogan, królom nakaże milczenie, a ci, którym nie zwiastowano Jego przybycia, ujrzą teraz Jego osobę, usłyszą Jego naukę." Tu opowiedział znów Jezus wszystkie Swoje czyny i cuda spełnione od chrztu, wszystkie prześladowania wycierpiane w Jerozolimie i w Nazarecie; wykazał, jak pogardzają Nim, wyszydzają Go i szpiegują Faryzeusze. Wspominał przy tym o cudzie w Kanie,
o uzdrawianiu ślepych, niemych, głuchych, chromych i o wskrzeszeniu córki Jaira w Fazael. Przy ostatnich słowach wskazał w stronę Fazael i rzekł: „Niedaleko to stąd; idźcie i zapytajcie, czy nie tak się rzecz ma!" I dalej mówił: „Widzieliście Jana i poznali, i on wam powiedział, że jest przesłańcem Mesjasza i przygotowuje Mu drogę. Czyż Jan był delikatny, zniewieściały, bogacz, czy też był jako jeden z puszczy? Czyż mieszkał w pałacach, czy pożywał wykwintne potrawy, ubierał się w miękkie suknie, mówił gładkie, pochlebne słówka? A przecież mówił, że jest wysłannikiem; czyż sługa nie nosi barwy swego pana, czyż król potężny, świetny, bogaty, jakiego wy oczekujecie jako Mesjasza, miałby takiego przesłannika? Nie, wy macie Zbawiciela, lecz nie chcecie go uznać; nie zadawala on waszej pychy i ponieważ nie jest takim jak wy, dlatego nie chcecie go uznać."
Roztrząsał także wiele z V. księgi Mojżesza roz. 18 w. 18 — 19: „Wzbudzę im proroka z pośród ich braci, a kto słów jego w moim imieniu nie będzie słuchał od tego zażądam liczby." Potężne wrażenie sprawiła ta nauka i nikt nie ośmielił się Mu sprzeciwić. Między innymi mówił także: „Jan żył samotny na pustyni i nie chodził do nikogo; to nie podobało się wam. Ja chodzę z miejsca na miejsce, uczę, uzdrawiam, i to także nie po waszej myśli. Jakiegoż więc chcecie Mesjasza? Każdy chce co innego! Jesteście jak dzieci, biegające po ulicach; każde dmie na innym instrumencie, jedno na rogu z kory z grubym tonem, inne na świszczącej piszczałce trzcinowej." Tu wymienił jeszcze Jezus różne instrumenty dziecięce, dodając, jak to każde dziecko chce zawsze, by w jego tonie śpiewać, i tylko w swoim instrumencie ma upodobanie.
Wychodząc wieczorem z synagogi, ujrzał Jezus mnóstwo chorych, zebranych tutaj i nań czekających. Wielu leżało na noszach, a nad nimi rozpięte były daszki płócienne. W towarzystwie uczniów szedł Jezus od jednego do drugiego i uzdrawiał ich. Między nimi byli gdzieniegdzie i opętani; ci szaleli i wykrzykiwali za Jezusem, On zaś, przechodząc, nakazywał im milczenie i uwalniał ich od czarta. Między chorymi byli chromi, suchotnicy, głusi, niemi i chorzy na wodną puchlinę, mający nabrzmiałości na szyi, jakoby gruczoły. Jezus uzdrawiał każdego z osobna, wkładaniem rąk, używając różnego sposobu przy wkładaniu lub dotykaniu. Uzdrowienie albo było całkowite, albo częściowe tylko, przynoszące ulgę, po którym prędko następowało zupełne uzdrowienie, stosownie do rodzaju słabości i usposobienia chorego. Uzdrowieni odchodzili, śpiewając psalm Dawida. Było jednak tak wielu chorych, że Jezus nie mógł ich wszystkich obejść. Uczniowie pomagali Mu w podnoszeniu, prostowaniu i rozwijaniu chorych. Wreszcie włożył Jezus ręce na głowę Andrzejowi, Janowi i Judzie Banabie, potem

ujął ich za ręce i rozkazał im, pewnej części chorych czynić w Jego imieniu to samo, co On czynił. Ci czynili tak natychmiast i rzeczywiście wielu uzdrowili. Potem udał się Jezus z uczniami do gospody, gdzie przygotowana była dla nich wieczerza, na której prócz nich nikogo nie było. Większą część potraw zbywających, pobłogosławił Jezus i kazał zanieść biednym, obozującym przed miastem, między którymi było wielu pogan. Karawany pogańskie nauczali uczniowie.
Z obu stron Jordanu zgromadziła się w Bezech wielka ilość ludu. Wszyscy, którzy słyszeli już Jana, chcieli teraz słyszeć Jezusa. Karawana pogańska chciała także wyruszyć do Ainon, lecz zatrzymała się tu, słysząc, że Jezus naucza.
Bezech leżało o jakie trzy kwadranse drogi od Jordanu nad bystrym strumykiem, dzielącym miasto na dwie części.

Jezus opuszcza Bezech i idzie do Ainon. Maria z Sufan

Jezus nauczał i uzdrawiał jeszcze przed gospodą. Ochrzczeni, karawana pogan i wielu innych wyruszyli teraz nad Jordan, by przeprawić się na drugą stronę. Przeprawa odbywała się o półtorej godziny na południe od Bezech, pod miastem Zartan, leżącym poniżej Bezech nad Jordanem. Między Bezech a Zartan leży po drugiej stronie rzeki miejscowość Adam. Pod miastem Zartan, zatrzymał się niegdyś Jordan, gdy przechodzili przezeń Izraelici; tu również kazał raz Salomon lać naczynia. Jeszcze i teraz trudnią się tu tym rzemiosłem, a nawet na zachód od zachodniego zakrętu Jordanu, znajduje się w górach ciągnąca się aż ku Samarii kopalnia kruszcu. Wydobywano tu coś, co u nas nazywają spiżem. Jezus nauczał wszędzie po drodze. Gdy Go zapytywano, czy będzie nauczał w Zartan, odrzekł, że inni potrzebują nauki więcej, tam bywał często Jan; niech tylko spytają się, czy ucztował on tam bardzo i czy używał wykwintnych pokarmów.
Przez Jordan przeprawiono się na wielkiej tratwie, będącej zawsze na rzece. Poniżej przewozu zwraca Jordan swój bieg ku zachodowi. Przeprawiwszy się na drugą stronę, szli jeszcze około dwie godziny ku wschodowi północną stroną jakiejś rzeki, wpadającej do Jordanu poniżej miejsca przewozu. Potem przeprawili się przez drugą rzekę, mając po lewej ręce Sukkot. Tu, między Sukkot a Ainon, oddalonymi od siebie o jakie 4 godziny drogi, spoczęli pod namiotami. Wyszedłszy za Jordanem nieco w górę, mogli po drugiej stronie widzieć miasto Salem, które obecnie zasłaniał im brzeg pagórkowaty. Leżało ono poniżej środka zachodniego zakrętu Jordanu naprzeciw Ainon.
W Ainon zgromadziły się niezliczone tłumy ludu. Licznie zebrani poganie rozłożyli się taborem między wzgórkiem, na którym leży Ainon, a Jordanem. Było także dziesięciu Faryzeuszów, częścią z Ainon, częścią z innych miejscowości, między nimi syn Symeona z Betanii; byli to jednak po największej części ludzie roztropni i względni.
Od strony północnej pagórka wygląda Ainon jak małe miasteczko, podobne do osad, powstających zwykle przy zamkach letnich. Z tej też strony jest przed miastem odpływ źródła studni chrztu, leżącej na wschodniej stronie pagórka. Doprowadzano wodę ze źródła aż tu za pomocą rur żelaznych. Odpływ ten był zwyczajnie zatamowany i tylko w razie potrzeby otwierany. Nad nim był zbudowany domeczek.
W to miejsce wyszli Faryzeusze — między nimi syn Szymona trędowatego — na spotkanie Jezusa i uczniów.
Przyjęli ich uprzejmie i ze czcią, zaprowadzili do namiotu, umyli im nogi, oczyścili suknie, potem podali posiłek, złożony z chleba i miodu, i kubek wody. Jezus wiedział, że są między nimi ludzie zacnie myślący, i przykro Mu było, że należą

do tej sekty. Udał się za nimi do miasta i tu wszedł zaraz na podwórze, na którym czekała już na Niego wielka liczba chorych wszelkiego rodzaju, tutejszych i obcych. Ci jużto leżeli pod namiotami, jużto w przysionkach otwartych od podwórza. Niektórzy z nich mogli jeszcze chodzić, i tym pomagał Jezus zaraz przez włożenie rąk i upomnienie. Uczniowie pomagali Mu chorych przysuwać, podnosić, rozwijać; Faryzeusze i inni przypatrywali się temu wszystkiemu. Na boku w pewnym oddaleniu stały, blade, pootulane niewiasty, cierpiące na krwotok. Załatwiwszy się ze wszystkimi, podszedł Jezus i do nich, a wkładając na nie ręce, uzdrowił je. — Byli tu głusi, niemi, chromi, chorzy na wodną puchlinę, wyniszczeni, z wrzodami na ciele i szyi, słowem chorzy wszelkiego rodzaju. Podwórze to kończyło się obszernym podsieniem na kolumnach, z wejściem od strony miasta. Tam zgromadziło się wielu widzów, chcących przypatrzeć się Jezusowi, między innymi Faryzeusze i sporo niewiast. Ponieważ między tutejszymi Faryzeuszami było wielu sprawiedliwych i ponieważ przyjęli Jezusa szczerze i okazale, więc też Jezus okazał im tu pewne wyszczególnienie przed innymi niewiastami; chciał bowiem zapobiec ich zarzutowi, że zawsze przestaje tylko z celnikami, grzesznikami i żebrakami. Chciał im okazać, że Sam nie narusza ich wcale i nie ujmuje im czci, jeśli tylko oni zachowują się przyzwoicie i przychylnie są usposobieni. Widzieli to Faryzeusze, to też starali się tu bardzo utrzymać wzorowy porządek między ludem, a Jezus przyjmował to chętnie.
Podczas gdy Jezus uzdrawiał, stanęła u tylnego wejścia do owego przysionka piękna, po cudzoziemsku ubrana kobieta w średnim wieku. Na głowie i włosach miała cienką zasłonę, przeplataną perłami. Górną część ciała od szyi okrywał kaftanik kończący się sercowato, po obu bokach otwarty. Przewieszony jak szkaplerz, w pasie ściągnięty i przepasany rzemykami, idącymi od grzbietu, — koło szyi i na piersiach wyszyty był sznurami i perłami. Z niego wychodziły dwie fałdziste suknie, jedna krótsza, druga dłuższa, sięgająca aż do kostek; obie były z białej delikatnej wełny, przeszywane dużymi, różnobarwnymi kwiatami. Rękawy były szerokie, ujęte w naramienniki. Na barkach, w miejscu, gdzie łączyła się część przednia kaftanika z tylną, przypięty był górną częścią krótki płaszczyk, spadający przez oba ramiona. Prócz tego miała na sobie długie, białe, wełniane okrycie.
Przyszła smutna, pełna trwogi, nieśmiała, z obliczem bladym, zapłakanym, na którym malowały się wstyd i troska; w całej postawie widać było zakłopotanie i zmieszanie. Chciała przystąpić do Jezusa, lecz dla wielkiego natłoku nie mogła się docisnąć. Usłużni Faryzeusze zbliżyli się do niej, a ona rzekła im: „Zaprowadźcie mnie do proroka, aby odpuścił mi moje grzechy i uzdrowił mnie." Na to odrzekli Faryzeusze: „Niewiasto, idź do domu! Czego chcesz tu? On nie będzie nawet z tobą mówił.
Jakżeż On może odpuścić ci grzechy? Zresztą On nie będzie się tobą zajmował, bo ty jesteś cudzołożnicą." Słysząc to niewiasta, zbladła i ze zmienionym od bólu obliczem upadła na ziemię, rozdarła swą zarzutkę od góry do dołu i rozburzyła nakrycie głowy, krzycząc: „Ach, więc jestem zgubioną! Już chwytają mnie! już mnie rozdzierają! oto oni!" i tu wymieniła imiona pięciu czartów, którzy ją opętali, a to czarta swego małżonka i czterech gachów. Straszny to był widok. Stojące obok niewiasty dźwignęły ją z ziemi i odniosły biedną, dręczoną przez czarta i narzekającą kobietę do jej mieszkania. Jezus widział to dobrze; nie chciał jednak zawstydzać tu Faryzeuszów, pozostawił więc to własnemu losowi i uzdrawiał dalej, gdyż jej godzina jeszcze nie była nadeszła.
Potem, odprowadzany przez tłumy ludu, przeszedł Jezus miasto i udał się w towarzystwie uczniów i Faryzeuszów na wyżynę w miejsce, gdzie Jan nauczał, położone w środku pagórka, otoczonego pojedynczymi budowlami i porosłymi

wałami. Na pagórku tym właśnie, od strony, z której przybyli, leżał na pół opustoszały zamek, którego wieżę zamieszkiwał Herod, przysłuchując się nauce Jana. Cały stok pagórka pokryty był już ludem, oczekującym Jezusa. Jezus wszedł na wzgórek i poszedł na miejsce, skąd nauczał Jan, a nad którym rozpięty stał namiot, otwarty na wszystkie strony. Tu miał do ludu długą naukę, w której, przechodząc całe Pismo św., wykazywał miłosierdzie Boga względem ludzi, a w szczególności względem Swego narodu, wszystkie Jego wskazówki i obietnice i spełnienie się ich w obecnym czasie. Nie zaznaczał jednak tak wyraźnie jak w Bezech, że jest Mesjaszem. Mówił także o pracy Jana i pojmaniu go do niewoli. — Przyprowadzano do Niego na przemian coraz inne gromady ludzi i odprowadzano, by mogli słuchać Jego nauki. Pojedyncze gromady zapytywał Jezus, dlaczego chcą być ochrzczeni? dlaczego czekali dotychczas? co rozumieją przez chrzest? Potem dzielił ich na klasy, z których jedną prędzej, drugie później po wysłuchaniu kilku nauk chrzest przyjąć miały. Przypominam sobie, że gdy jedną taką grupę zapytał Jezus, dlaczego czekali z chrztem dotychczas, odrzekł jeden z nich: „Ponieważ Jan zawsze nauczał, że przyjdzie większy od niego, więc też oczekiwaliśmy Go, aby większe łaski otrzymać." Wtedy wszyscy, którzy również tak myśleli, podnieśli ręce do góry, a Jezus dawał im jeszcze różne nauki i wskazówki co do przygotowania i czasu chrztu.
Po południu około trzeciej godziny skończyła się nauka, a Jezus wrócił z uczniami i Faryzeuszami do miasta, gdzie przyrządzono dlań wielką ucztę w publicznej sali gospody. Zbliżywszy się jednak do domu godowego, nie wszedł doń Jezus, lecz rzekł: „Czuję głód inny;" i choć wiedział dobrze, zapytał jednak obecnych; gdzie mieszka niewiasta, której rano nie dopuszczono do Niego. Wskazano Mu ów dom, leżący nieopodal, a Jezus, pozostawiwszy towarzyszów na miejscu, wszedł tamże przez dziedziniec.
Za zbliżaniem się Jezusa czuła owa niewiasta wielkie udręczenie i trwogę. Diabeł, który ją opanował, gnał ją teraz z jednego kąta w drugi; była podobną do spłoszonej zwierzyny, szukającej kryjówki. Gdy Jezus, idąc przez podwórze, zbliżył się do miejsca, gdzie ona była, uciekła przez korytarz po stoku pagórka, na którym stał dom, do piwnicy i tu wlazła do naczynia, podobnego do beczki, węższego u góry, niż u dołu, a zrobionego ze zwykłej gliny; gdy chciała się w nim ukryć, naczynie rozsypało się z trzaskiem w kawałki. Jezus zaś stanął i rzekł: „Mario z Sufy, żono ... (tu wymówił imię jej męża, które już zapomniałam). Rozkazuję ci w Imię Boga, pójdź do Mnie!" Na te słowa zbliżyła się niewiasta i jak pies, bojący się razów, przyczołgała się na rękach i nogach do Jezusa. Od stóp do głowy otulona była w płaszcz, jak gdyby diabeł zmuszał ją kryć się w ten przynajmniej sposób. Jezus rzekł do niej: „Powstań!" a ona powstała zaraz, zaciągając jednak tak mocno zasłonę około głowy i szyi, jak gdyby chciała się udusić. Wtedy rzekł Pan: „Odsłoń oblicze!" A ona zaraz zdjęła zasłonę z twarzy, oczy jednak trzymała uporczywie w dół spuszczone, jak gdyby wewnętrzna jakaś moc odpychała ją od Jezusa. Ten zaś zbliżył do jej głowy Swoją i rzekł: „Spojrzyj na Mnie!" — co gdy niewiasta uczyniła, tchnął Jezus na nią. Niewiasta zadrżała na całym ciele, upadła przed Jezusem na kolana, a ciemna para wyszła z niej, rozpraszając się na wszystkie strony. W pobliżu stały służebne, zwabione hałasem pękającego naczynia. Jezus rozkazał im zanieść bezwładną niewiastę do domu na łoże i sam wszedł tamże z kilku uczniami, będącymi przy Nim. Tu zbliżył się do niewiasty, wylewającej obfite łzy, i kładąc jej rękę na głowę, rzekł: „Odpuszczone ci są grzechy twoje!" Niewiasta, podniósłszy się, zalała się znowu gorzkimi łzami. Wtem weszło do izby troje jej dzieci, chłopczyk liczący około 12 lat i dwie dziewczynki w wieku mniej więcej 9 i 7 lat. Ubrane były w sukienki żółto haftowane z krótkimi rękawkami. Jezus podszedł do nich, rozmawiając z

nimi uprzejmie, wypytując i pouczając. Wtedy rzekła im matka: „Podziękujcie prorokowi! On mnie uzdrowił!" Słysząc to dzieci, rzuciły się do nóg Jezusowi; Ten jednak, pobłogosławiwszy je, prowadził każde z osobna od starszego do matki i wkładał ich ręce w ręce jej, jak gdyby przez to zdejmował z nich hańbę na nich ciążącą, a one stawały się prawymi dziećmi, (były to bowiem dzieci, poczęte w cudzołóstwie). —Jezus pocieszał jeszcze niewiastę, że może się pojedna z swym mężem, upominał ją do wytrwania w żalu i pokucie i zachęcał do życia uczciwego; potem odszedł z uczniami na ucztę, przyrządzoną u Faryzeuszów. Niewiasta ta pochodziła z okolicy Sufa w kraju Moabitów, była zaś potomkiem Orfy, wdowy po Chelionie, synowej Noemi, która za poradą Noemi nie poszła za nią do Betlejem, dokąd Rut, wdowa po drugim jej synu, Mahalonie, jej towarzyszyła. Ta to Ofra, wdowa po Chelionie, synu Elimelecha z Betlejem, wyszła w Moab po raz wtóry za mąż, i z tej to rodziny pochodziła Maria Sufanitka. Była żoną pewnego bogatego żyda, lecz nie dotrzymała mu wiary małżeńskiej; owe troje dzieci, które miała przy sobie, były nieprawego łoża. Prawowite dzieci zatrzymał mąż przy sobie, a ją odepchnął. Obecnie mieszkała w Ainon we własnym domu; już od dawna żałowała i pokutowała za grzechy, prowadziła się dobrze i żyła w samotności, przez to też uczciwe niewiasty w Ainon były jej przychylne. Nauki Chrzciciela przeciw cudzołóstwu Heroda wzruszyły ją jeszcze bardziej. Pięć czartów opanowujących ją często, opętało ją nagle i teraz, gdy wiedziona ostatnim promykiem nadziei, szła na podwórze, gdzie Jezus uzdrawiał; w swej nieśmiałości wzięła odmowę Faryzeuszów za prawdziwą, pochodzącą od Jezusa, i to doprowadziło ją prawie do rozpaczy. Przez swe pochodzenie od Orfy, szwagierki Rut, spokrewniona była niejako z Jezusem, pochodzącym z rodu Dawidowego; widziałam w objawieniu, jak ów strumyk, zbłąkany i odpadły od głównego źródła, a zamącony w niej tak dalece przez grzech, oczyścił się później przez łaskę Jezusa, i połączył na powrót z Kościołem. Jezus przybył tedy do domu godowego i zasiadł z Faryzeuszami i uczniami do stołu. Faryzeusze źli byli nieco, że Jezus, zostawiwszy ich, wyszukał sam niewiastę, którą oni pierwej wobec tylu ludzi z niczym odprawili; nie wspominali jednak o tym, obawiając się nagany. Jezus zachowywał wciąż jeszcze względem nich szacunek i nauczał przez porównania i przypowieści. Uczta dobiegała już do połowy, gdy do sali weszło troje dzieci Sufanitki w świątecznych sukienkach; jedna z dziewcząt niosła biały dzbanuszek z wodą pachnącą, druga podobny dzbanuszek z olejkiem nardowym; chłopiec niósł także jakieś naczynie. Przyszedłszy do stołu ze strony, gdzie było wolne miejsce, upadły na kolana przed Jezusem i postawiły podarunki przed Nim na stole. Za nimi pojawiła się także Maria ze służebnymi, nie śmiała jednak wejść do sali. Na twarzy miała zasłonę, w ręku zaś trzymała czarę z błyszczącego różnobarwnego szkła, naśladującego marmur, na niej zaś pełno kosztownych korzeni, obłożonych żywymi, wonnymi ziołami; podobne lecz mniejsze czarki ofiarowały już jej dzieci Jezusowi. Faryzeusze niechętnie spoglądali na dzieci i na niewiastę, ale Jezus rzekł do niej: „Zbliż się, Mario!" Ta stanęła pokornie za Nim, podarunek zaś oddała dzieciom, które postawiły go przed Jezusem, a On podziękował jej zań. Faryzeusze mruczeli, podobnie jak później przy podarunku Magdaleny; wspominali coś, że to jest marnotrawstwo, że to sprzeciwia się umiarkowaniu i miłosierdziu względem biednych.
Właściwie jednak chcieli tylko zarzucić coś biednej kobiecie. Jezus przeciwnie rozmawiał serdecznie z nią i z dziećmi, a tym ostatnim dał po kilka owoców, z którymi odeszły. Sufanitka zaś stała wciąż zasłonięta w kornej postawie za Jezusem. On tymczasem mówił do Faryzeuszów: „Wszelkie dary pochodzą od Boga. Za rzecz kosztowną daje się w podzięce to, co się ma najdroższego i nie

jest to marnotrawstwem; zresztą ludzie, którzy zbierają i przyrządzają te korzenie, muszą także żyć." Jednemu z uczniów kazał Jezus rozdzielić między ubogich tyle, ile te podarunki warte. Potem mówił jeszcze o nawróceniu się i pokucie tej niewiasty, przywrócił jej wobec wszystkich cześć, a od obecnych zażądał, by byli dla niej życzliwymi. Niewiasta nie mówiła nic, płakała tylko cicho pod welonem, wreszcie upadła w milczeniu przed Jezusem na ziemię i wyszła z sali.
Jezus nauczał jeszcze o cudzołóstwie i zapytywał, kto z nich nie czuje się winnym duchowego cudzołóstwa. Jan nie nawrócił Heroda, lecz owa niewiasta nawróciła się. Mówił dalej o zgubionej i odnalezionej owcy. Już w domu pocieszał był Jezus niewiastę: „dzieci twe wyrosną kiedyś na uczciwych ludzi" i robił jej nadzieję, że Marta przyjmie ją do grona niewiast, pracujących dla Niego i uczniów. Po uczcie rozdzielali uczniowie wiele między ubogich. Jezus zaś udał się jeszcze w dół zachodnim bokiem wzgórka, gdzie w pewnym oddaleniu obozowali poganie, i nauczał ich. Zdaje mi się, że po tejże stronie był namiot, służący Jezusowi za gospodę. Ainon leżało w kraju Heroda; jednak jako posiadłość leżąca na granicy, należało do tetrarchy Filipa. Obecnie było tu znowu wielu żołnierzy Heroda, wysłanych na zwiady.

Jezus w Ramot-Galaad

Z Ainon udał się Jezus z 12 uczniami nad Jabok i do miejscowości w pobliżu położonych. Andrzej, Jakub, Jan i inni uczniowie pozostali w Ainon, aby tam chrzcić nad sadzawką; sadzawka ta leżała na wschód od pagórka, z którego dopływała do niej woda. Poza sadzawką tworzyła ta woda jeziorko małe, potem jako strumyk nawadniała kilka łąk i w stronie północnej od Ainon ujęta była na powrót w studnię, z której można ją było spuścić do Jordanu.
Może o godzinę drogi na wschód od Sukkot, na południe od Jaboku, nauczał Jezus z uczniami w jakimś mieście. Między wielu chorymi, których tu uzdrowił, był także człowiek od urodzenia ślepy na jedno oko. Jezus pomazał mu chore oko śliną i otworzyło się natychmiast, a człowiek ów przejrzał.
Stąd przeprawiwszy się przez Jabok, płynący w dolinie, zwrócił się Jezus ku wschodowi i przyszedł aż przed Mahanaim, czyściutkie miasto, podzielone na dwie części. Usiadł przy studni, stojącej przed miastem, a wkrótce przybyli do Niego przełożeni synagogi i starszyzna miasta, niosąc naczynia na wodę, potrawy i napoje. Przywitawszy Go, umyli Mu i uczniom nogi, namaścili im głowy i podali posiłek i napój, a potem zaprowadzili Jezusa do miasta z objawami miłości, a zarazem z prostotą. Jezus miał tu krótką naukę o tym, co praojciec ich, Jakób, przeżył w tych stronach. Ludzie tutejsi byli już częściowo ochrzczeni przez Jana. Panowała między nimi i w okolicznych miejscowościach wielce patriarchalna prostota starodawnych zwyczajów. Jezus nie bawił tu długo; w przechodzie tylko chciał złożyć zaszczytne odwiedziny tutejszym mieszkańcom.
Z Mahanaim szedł Jezus godzinę ku wschodowi północnym brzegiem Jaboka, aż do miejsca, gdzie zeszli się niegdyś Jakób i Ezaw. Dolina tworzyła tu zatokę. Po drodze objaśniał Jezus uczniom znaczenie wszystkich tych dróg. Po chwili przeprawili się znowu na brzeg południowy Jaboka niewiele poniżej miejsca, gdzie łączą się dwie rzeczki, wpływające do Jaboka. Uszedłszy znowu milę ku wschodowi, ujrzeli po prawej ręce puszczę Efraim.
Tutaj, na wschód od lasu Efraim, nad doliną, na grzbiecie górskim, leży piękne, regularne, czysto zbudowane miasto Ramot Galaad; kilka ulic i jedna świątynia należało wyłącznie do pogan.
Służbę Bożą sprawowali Lewici. Jeden z uczniów poszedł naprzód, aby oznajmić

przybycie Jezusa; Lewici i inni znakomitsi mieszkańcy oczekiwali już Jezusa w namiocie, ustawionym przy studni przed miastem. Przybyłym umyli nogi i podali im posiłek i napój, a potem odprowadzili ich do miasta. Tu zebrało się już na wielkim placu mnóstwo chorych, błagających Jezusa o pomoc. Wielu z nich uzdrowił Jezus. Wieczorem nauczał jeszcze w synagodze; był to bowiem dzień pamiątkowy ofiarowania córki Jeftego, które obchodzono tu jako narodowe święto żałobne. Z okolicy zgromadziło się sporo ludzi, między nimi wiele dziewic. Wieczerzę spożył Jezus z uczniami u Lewitów, przenocowali zaś w jednym domu obok synagogi. — Tu w okolicy nie było umyślnie dla Jezusa założonych gospód; lecz w Ainon, Kamon i Mahanai wynajęte były naprzód gospody i oznaczona liczba gości. Ramot leży tarasowato na pagórku, za pagórkiem zaś, w małej dolinie u stóp stromej skały jest część miasta, zamieszkana przez pogan. Domy ich można zawsze poznać po figurach stojących na dachach. Mieli swoją własną świątynię, na której dachu stała grupa figur. W środku stała figura z wieńcem na głowie, trzymająca w ręku misę, a stojąca nad miednicą, czy też nad źródłem; stojące w koło niej figury dziecięce czerpały wodę do misy trzymanej przez środkową figurę.
Miasta w tej okolicy są w ogóle czyściejsze i piękniej zbudowane, niż stare miasta żydowskie. Ulice położone są gwiaździście; zbiegające się w jednym punkcie środkowym; narożniki są okrągłe, a mury biegną w około miasta zygzakowato. Było tu niegdyś miejsce ucieczki dla przestępców*); jeszcze dziś jest tu wielki budynek na ustroniu, gdzie musieli mieszkać. Teraz jednak dom ten zrujnowany nie służy już — zdaje się — do właściwego użytku. Mieszkańcy wyrabiają tu przykrycia, wyszywają w nich różne kwiaty lub zwierzęta i albo sprzedają, albo oddają do świątyni. Widziałam wiele kobiet i dziewic, zatrudnionych przy tym, w długich namiotach. Ludzie chodzą tu czysto odziani na sposób swych przodków. Suknie robione są z przedniej wełny.
Jezus był obecnym na wielkim obchodzie pamiątki ofiarowania córki Jeftego. Z uczniami i Lewitami udał się na wschód za miasto na równe wolne miejsce, gdzie poczyniono przygotowania do uroczystości. Wszystka ludność z RamotGalaad zgromadziła się tu w wielkich kręgach. W środku na wzgórku stał ten sam ołtarz, na którym niegdyś ofiarowano córkę Jeftego; naprzeciw zaś w półkole były siedzenia darniowe dla dziewic, dla Lewitów i sędziów z miasta. Wszyscy przybyli tu na miejsce w długim wspaniałym pochodzie. Dziewice z Ramot i z miast okolicznych, obecne na obchodzie, przybrane były w suknie żałobne. Jedna, biało ubrana i zakwefiona, przedstawiała samą córkę Jeftego. Gromada innych dziewic, całkiem ciemno ubranych, z zasłoniętą szyją i podbródkiem, a z przodu ze zwieszającymi się im z ramienia rzemieniami z czarnymi frędzlami, przedstawiała płaczące dróżki córki Jeftego. Małe dziewczątka, idące przed orszakiem, sypały kwiaty pod nogi
a niektóre z nich grały żałośnie na małych fletach; prowadzono także trzy jagnięta. Była to długa wzruszająca uroczystość, pełna różnych obrzędów, odprawiana w wielkim porządku wśród nauk i śpiewów. Częścią przedstawiano w niej ową smutną ofiarę, częścią śpiewano pieśni pamiątkowe i psalmy. Dziewicę, przedstawiającą córkę Jeftego, pocieszały towarzyszki i opłakiwały w pieśniach chóralnych; ona sama pragnęła swej śmierci. W gronie Lewitów wspólnie z chórami odbywano nad nią rodzaj narady; ona sama przystąpiła i przemawiała, żądając wypełnienia ślubu. Mowy te wszystkie i czynności spisane były na zwojach, które miano przy sobie; częścią mówiono z pamięci, częścią czytano. Jezus brał żywy udział w całej uroczystości. Sam przedstawiał najwyższego sędziego, czyli kapłana, i już to wypowiadał zwykłe mowy, jużto miał przed i podczas uroczystości dłuższe nauki. Podczas tego ofiarowano na pamiątkę córki

Jeftego troje jagniąt, krwią pokropiono ziemię w koło ołtarza, a mięso upieczone rozdzielono między ubogich. Potem nauczał Jezus dziewczęta o próżności i do takich doprowadził wniosków, jakoby córka Jeftego mogła była także być uwolnioną od śmierci, gdyby nie była tak próżną.
Uroczystość trwała aż do popołudnia. Podczas całej uroczystości zmieniały się wciąż dziewczęta między sobą w roli córki Jeftego; raz ta raz owa siadała na kamiennym stołku, w środku koła, i w namiocie zamieniała suknię z poprzedniczką przedstawiającą córkę Jeftego. Ubiór ten był podobny do tego, jaki miała córka Jeftego przy ofierze. Grobowiec jej stał jeszcze na wzgórku, a w pobliżu było miejsce ofiarowania jagniąt. Grobowiec ów był to czworoboczny sarkofag, otwierający się z góry. Gdy się dopalał tłuszcz i części ofiarne jagniąt, niesiono resztki wraz z popiołem tu do grobowca i trzymano naczynie pochyło nad otworem, tak, że popiół i resztki wpadały do grobowca. Po zabiciu baranków kropiono krwią w koło ołtarza, po jednej kropli tej krwi spuszczano za pomocą laseczki na róg długiej wąskiej zasłony dziewic, zwieszającej się im przez plecy. Tymczasem mówił Jezus: „Córko Jeftego! powinnaś była w domu dziękować Bogu za zwycięstwo, jakie pozwolił odnieść Swemu ludowi; ty jednak pełna próżności, szukając sławy córki bohaterskiej, wyszłaś wystrojona pysznie w świątecznym orszaku, chełpiąc się przed córami tego kraju."
Gdy się skończyły obrzędy świąteczne, udali się wszyscy do pobliskiego ogrodu, gdzie w altanach i namiotach zastawiona była uczta. Jezus wziął w niej udział i siadł u stołu, zastawionego dla biednych, podczas uczty opowiadał przypowieść. Dziewice jadły w tym samym namiocie lecz oddzielone ścianką połowy wysokości mężczyzny. Spoczywający przy stole nie widzieli się nawzajem; lecz stojąc można się było widzieć.
Po uczcie powrócił Jezus z uczniami, Lewitami i wielu innymi do miasta. Tu uzdrowił wielu chorych, którzy nań czekali, między nimi melancholików i lunatyków. Potem nauczał w synagodze, o Jakóbie, Józefie i sprzedaniu go Egipcjanom, i rzekł: „Kiedyś również zostanie ktoś przez jednego z braci sprzedanym; ten także przyjmie skruszonych
braci, a zgłodniałych nakarmi chlebem wiecznego żywota." — Tego samego wieczora pokornie prosiło kilku pogan z miasta, uczniów, czyby i oni nie mogli choć w części skorzystać z nauk wielkiego proroka. Uczniowie oznajmili to Jezusowi, a Ten przyrzekł poganom, że jutro do nich przybędzie.
Jefte, urodzony był z matki poganki, i dlatego też wypędzony został przez prawe dzieci swego ojca z Ramot, zwanego także Masfa, i żył w pobliskiej krainie Tob, z różnym motłochem wojennym z łupiestwa. Po zmarłej swej żonie, również pogance, miał córkę jedynaczkę, piękną, nadzwyczaj roztropną, lecz zarazem dość próżną. Jefte był to człowiek bardzo pochopny, gwałtowny, stanowczy, pełen żądzy zwycięstwa i dotrzymujący ściśle danego słowa; był jakby pogańskim bohaterem wojennym, chociaż z rodu był żydem; był on narzędziem w ręku Bożym. Przepełniony żądzą, zwycięstwa i stania się władcą kraju, z którego go wypędzono, złożył ślub uroczysty, że to, co najpierw spotka, wracając po zwycięstwie do domu, złoży Panu na całopalenie. — Zapewne nie spodziewał się spotkać swej jedynej córki, a o innych w swym domu nie dbał.
Ślub ten nie podobał się Bogu; dopuścił go jednak i zrządził, że przez jego spełnienie poniósł karę Jefte i jego córka, a szkodliwe jego następstwa z Izraela były uchylone. Być może, że córka jego byłaby się zepsuła przez zwycięstwo i takie wyniesienie ojca swego; a tak po dwumiesięcznej pokucie umarła dla Boga, a śmiercią swą zapewne i ojca przywiodła do opamiętania i do większej pobożności. Po owym zwycięstwie wyszła córka naprzeciw ojcu, więcej niż na godzinę drogi przed miasto, zanim jeszcze kogo widział, z licznym orszakiem

dziewic, wśród śpiewów, bicia w bębny i gry na fletach. Dowiedziawszy się o swym nieszczęściu, weszła w siebie i zażądała od ojca dwumiesięcznej zwłoki, aby móc ze swymi rówieśnicami w samotności opłakać swą śmierć dziewiczą, skutkiem której ojciec nie będzie miał żadnych potomków w Izraelu, a pokutą przygotować się do śmierci ofiarnej. Z kilku dziewicami udała się przez dolinę Ramot w przeciwległe góry i tam przebywały wszystkie przez dwa miesiące pod namiotami w sukniach pokutniczych wśród modłów i postów. Dzieweczki z Ramot zmieniały się przy niej ciągle, a owa szczególniej opłakiwała swą próżność i żądzę sławy. W mieście odbyto nad nią naradę, czy by nie można uwolnić ją od śmierci; nie było to jednak możliwym, gdyż ojciec zaprzysiągł swój ślub uroczystą przysięgą, była więc ofiarą, której zmienić nie można było na żaden sposób. Zresztą ona sama żądała spełnienia ofiary, przekonując o tym z roztropnością i wzruszeniem. Śmierć jej napełniała wszystkich wielkim smutkiem; towarzyszki jej, stojąc wkoło, śpiewały pieśni żałosne. Siedziała na tym samym miejscu, na którym przedstawiano ją podczas uroczystości. Tu naradzano się po raz wtóry, czy nie można by jej uwolnić; ona jednak powtórnie zażądała śmierci, jak to się działo i podczas dorocznego obchodu. Ubrana była w białą suknię, okrywającą ją zupełnie od piersi aż do stóp; głowę zaś i piersi osłonięte miała cienką białą przezroczystą tkaniną, tak że oblicze, barki i szyja przebijały przez zasłonę. Ojciec, nie pożegnawszy się z nią, opuścił miejsce ofiary. Ona zaś wystąpiła sama przed ołtarz i wypiła z podanej czary jakiś czerwony napój, zapewne na to, aby stracić przytomność. Zabić ją miał jeden z wojowników Jeftego. Zawiązano mu oczy, na znak, że nie jest mordercą, gdyż nie widział, gdy ją zabijał. Wypiwszy czerwony napój, straciła przytomność, i wtedy chwycił ją ów wojownik, objął lewym ramieniem, przyłożył z boku do szyi krótkie, spiczaste żelazo i przeciął jej gardło. Dwie z jej rówieśniczek w białym odzieniu, pełniące niejako służbę ślubnych drużek, chwytały płynącą krew w czarę i wylewały na ołtarz. Następnie owinęły zabitą dziewicę w tkaniny, i położyły wzdłuż na ołtarz, którego wierzchnia płyta była rusztem. Pod spodem zapalono ogień, a gdy zwęgliły się szaty i wszystko wyglądało jak czarny stos, zdjęli mężczyźni ciało wraz z rusztem, zanieśli je nad brzeg stojącego w pobliżu otwartego grobowca, i pochyliwszy ruszt, spuścili ciało do środka, grobowiec zaś zamknęli. Grób ten stał jeszcze za czasów Jezusa.

Zanim Jeftias ubrała się w suknie ofiarne, wykąpały ją najpierw towarzyszki pod namiotem i dopiero wystrojoną wyprowadziły. Po jej śmierci naznaczyły sobie jej towarzyszki i wiele obecnych zasłony i chusty jej krwią. Chowano sobie także popiołu z ognia ofiarnego na pamiątkę. Jeftias wyszła z towarzyszkami naprzeciw ojca w góry prawie o dwie godziny drogi na północ od Ramot. Jechały wszystkie na małych osiołkach, ozdobionych wstążkami i obwieszonych brzęczącymi dzwonkami. Jedna z dziewcząt jechała przed córką Jeftego, dwie z boku, a reszta postępowała z tyłu wśród śpiewu i muzyki. Śpiewały pieśń Mojżesza o zagładzie Egipcjan. Ujrzawszy córkę, Jefte rozdarł z boleści szaty i był odtąd niepocieszony. Ona zaś nie była tak smutną; w milczeniu i z poddaniem przyjęła wiadomość o swoim losie.

Gdy szła na puszczę z towarzyszkami, niosącymi żywność o tyle, o ile potrzeba jej było mimo postu, rozmawiał z nią ojciec po raz ostatni. Był to niejako już początek ofiary, gdyż, jak to się czyni ofiarom, położył jej rękę na głowę i wyrzekł te proste słowa: „Idź! nie będziesz już mieć męża." Potem już z nią nie mówił. Na pamiątkę jej śmierci a swego zwycięstwa, wystawił jej ojciec później w Ramot piękny pomnik i maleńką świątynię i ustanowił, żeby pamiątkę dnia ofiary corocznie świątecznie obchodzono, aby przez to utrzymać pamięć tego smutnego ślubu na przestrogę dla wszystkich nierozważnych szaleńców (Sędz. 11, 39, 40).

Matka Jeftego była poganką, która później przeszła na żydówkę; żona jego była córką człowieka, urodzonego nieślubnie z poganina i żydówki. Córka jego nie była z nim na wygnaniu w kraju Tob, lecz przez cały czas w Ramot, gdzie tymczasem umarła jej matka. Powołany z Tob przez swoich rodaków, nie był jeszcze Jefte w mieście rodzinnym. Cały plan walki ułożył w obozie obok Mizpy i zaraz zebrał lud; domu zaś i córki wcale nie widział. Czyniąc ślub, nie pomyślał nawet o niej, lecz o krewnych, którzy go odepchnęli, i dlatego też Bóg go ukarał.
Uroczystość trwała cztery dni. Jezus odwiedził także z uczniami dzielnicę pogan w Ramot, a ci przyjęli Go z wielką czcią u wejścia do ich ulicy. Niedaleko ich świątyni był plac do nauczania i tu zgromadziło się wielu starców i chorych, a Jezus uzdrowił ich. Ci, którzy prosili Go tutaj, zdawali się być uczonymi, kapłanami i filozofami; wiedzieli o pochodzie Trzech Królów, gdy z gwiazd wyczytali o narodzeniu się króla żydowskiego; byli oni pokrewnej z tamtymi wiary i także zajmowali się gwiazdami. Podobnie jak w kraju św. Trzech Królów była tu na wzgórku spostrzegania, z której patrzeli na gwiazdy. Tęsknili długo za objaśnieniem i przyjmowali je teraz z ust samego Jezusa. Jezus głosił im głębokie nauki o Trójcy najświętszej; szczególniej utkwiły mi w pamięci słowa: „Trzej są którzy świadectwo dają, woda, krew i duch, a ci trzej jedno stanowią." Mówił także o upadku grzechowym, obiecanym Odkupicielu, o prowadzeniu człowieka, o potopie, o przejściu przez Morze Czerwone, o Jordanie i chrzcie. Mówił im, że żydzi nie zajęli całego kraju obiecanego i zostało w nim wielu pogan; On teraz przychodzi zająć to, co oni pozostawili i wcielić do Swego królestwa; nie będzie jednak nic zdobywał mieczem, tylko miłością i łaską. Słowa Jezusa wzruszyły wielu niepomiernie i tych posłał Jezus do chrztu do Ainon. Tylko siedmiu starców, którzy nie mogli już tam pójść, kazał dwom uczniom ochrzcić tutaj. Przyniesiono więc miednicę i ustawiono przed nimi, oni zaś weszli do cysterny kąpielowej, stojącej w pobliżu, tak że stali po kolana w wodzie; opierali się zaś na poręczy umieszczonej nad wodą.
Obaj uczniowie wkładali chrzczonym ręce na barki, a Maciej, uczeń Jana, wylewał im po kolei wodę na głowę z czarki opatrzonej rękojeścią. Jezus wygłaszał uczniom formułkę, którą mieli wymawiać przy chrzcie. Ludzie byli nadzwyczaj schludni, ubrani w piękne białe odzienia.
Jezus nauczał jeszcze lud o czystości i małżeństwie w ogóle; kobietom przypominał szczególnie posłuszeństwo, pokorę i dobre wychowanie dzieci. Dobrzy ci ludzie odprowadzili Go z oznakami wielkiej miłości. Powróciwszy w żydowską dzielnicę miasta, uzdrawiał jeszcze Jezus przed synagogą. Lewici nie bardzo chętnym okiem patrzyli na to, że Jezus był u pogan; mimo to nauczał Jezus w synagodze, gdzie dalej obchodzono święto Jeftego, o powołaniu pogan, z których wielu mieć będzie w Jego królestwie pierwszeństwo przed Izraelitami; mówił, że przybył po to, by pogan nie podbitych przez Izraelitów wcielić do Ziemi obiecanej przez łaskę, naukę i chrzest. Nauczał także o zwycięstwie i ślubie Jeftego.
Podczas gdy Jezus w synagodze nauczał, obchodziły dziewice swoją doroczną uroczystość przy pomniku, postawionym przez Jeftego córce, później odnowionym i upiększonym ozdobami, zostawianymi tu corocznie przez dziewice. Posąg stał w okrągłej świątyni, mającej otwór w dachu. W środku tej świątyni stała mniejsza świątynia, a raczej kopuła, oparta na kolumnach, do której prowadziły schody wydrążone w filarze. Wkoło kopuły wije się w górę droga, a wzdłuż niej rzeźby wielkości dziecka, przedstawiające pochód tryumfalny Jeftego. Rzeźby te są z cienkiej masy
błyszczącej, jakby były z płyt metalowych, i wystające, tak, że figurki zdają się patrzeć w dół świątyni. Wyszedłszy na wierzch, staje się na okrągłej płycie

metalowej, ze środka której przez otwór w dachu wychodzi sztaba ze szczeblami, tak, że można wyjść na zewnątrz, skąd widać miasto i okolicę. Płyta była tak obszerna, że dwie dziewice, z których jedna trzymała sztabę, mogły ręka w rękę obejść ją w koło. W środku świątyńki na postumencie umieszczona była w postaci siedzącej figura córki Jeftego z białego marmuru; siędziała na krześle, podobnym do tego, jakie miała przed ofiarą. Głowa jej sięgała aż do pierwszego skrętu ślimakowatej kopuły. W koło posągu było tyle miejsca, że troje ludzi mogło wygodnie przejść obok siebie.
Kolumny świątyni połączone były piękną kratą. Cześć zewnętrzna zbudowana była z różnobarwnie, obficie żyłkowanego kamienia. Kręta droga w koło kopuły była na każdym skręcie bielszą. Jeftias trzymała na posągu jedną rękę z chustką przy oczach, jak gdyby płakała, w drugiej, spuszczonej, trzymała coś na kształt ułamanej gałązki lub kwiatu. Tu więc, przy tym pomniku święciły dziewice swą uroczystość. Wszystko odbywało się w porządku. Najprzód rozpinały zasłony od obwodu świątyni aż do posągu, potem siadały podzielone na osobne grupy i pogrążały się w cichej modlitwie, chwilami wzdychając i narzekając. Mając w środku przed sobą posąg, jużto śpiewały chórem, jużto poszczególne grupy na przemian. Przystępowały także parami przed posąg, posypywały go kwiatami, zdobiły wieńcami i śpiewały pieśni pocieszające o znikomości życia ludzkiego; kiego; często powtarzało się w nich wyrażenie: „dziś mnie, jutro tobie!"
Następnie chwaliły hart duszy córki Jeftego, jej poddanie się i wielbiły ją wysoko jako cenę zwycięstwa. Potem szły gromadkami ślimakowatą drogą aż na wierzch pomnika i tam śpiewały pieśni zwycięskie; niektóre wychodziły po szczeblach aż do góry, wyglądając za zwycięzcą i wypowiadając słowa straszliwego ślubu. Następnie wracał orszak znowu na dół do posągu wśród biadań i skarg, pocieszając zarazem dziewicę, że musi umrzeć bez małżonka. Wszystko to przeplatane było pieśniami dziękczynnymi i rozważaniem sprawiedliwości Bożej. — Przy całym obchodzie pełno było wzruszających scen, a wszystko odbywało się przeplatane na przemian radością, smutkiem i nabożeństwem. Urządzano także w świątyni rodzaj uczty. Dziewice nie siedziały jednak przy stołach, lecz na schodkowych jakichś sprzętach, siedziały zaś z podwiniętymi nogami, po trzy jedna nad drugą w obrębie świątyni; przy sobie miały małe okrągłe stoliczki. Dania były dziwne, symboliczne; tak np. miały baranka z masy jadalnej, który leżał na grzbiecie; z jego zaś ciała wyjmowały jarzyny i inne potrawy i spożywały je.

Jezus idzie z Ramot do Argi, Azo i Efron

Po uczcie u Lewitów, na której był obecny, wyszedł Jezus około północy z Ramot z siedmiu uczniami i kilku tutejszymi ludźmi, przeprawił się przez Jabok i drogą wznoszącą się w górę szedł przez trzy godziny w kierunku zachodnim ku pewnemu miastu w królestwie Bazan, leżącym w środku pomiędzy dwiema stromymi i jedną podłużną górą. Miasto to nazywało się Arga, a należało do powiatu Argob w połowie Manassesa. — O półtorej, lub dwie godziny drogi na wschód od Argi leży u źródeł strumyka Og wielkie miasto Garaza. Więcej na południowy wschód od niego widać wysoko w górach JabeschGalaad. Ziemia jest tu wszędzie kamienista. Z dala zdaje się, że nie ma tu wcale drzew; są jednak miejsca zarosłe małymi, zielonymi krzakami. Stąd zaczyna się królestwo Bazan, a Arga jest pierwszym miastem w jego granicach. Połowa pokolenia Manassesa rozciąga się jeszcze dalej ku południu. Około godzinę drogi na północ od Jaboka widać już było pas graniczny, oznaczony palami.
Jezus przenocował z towarzyszami o pół godziny drogi od miasta w publicznej

gospodzie, przy trakcie handlowym, prowadzącym ze wschodu ku Ardze. Mieli ze sobą zapasy żywności. W nocy, gdy wszyscy spali, wstał Jezus z posłania i wyszedł na wolne powietrze modlić się. — Arga jest miastem wielkim, ludnym i nadzwyczaj schludnym i jak większość miast tutejszych, w których mieszkają także poganie, ma Arga ulice proste, szerokie, zbiegające się gwiaździście. Ludzie żyją tu zupełnie inaczej, niż w Judei i Galilei, i mają o wiele lepsze obyczaje. Wysyłani z Jerozolimy i innych miejscowości Lewici nauczają w synagogach, zmieniając się od czasu do czasu. Gdy ludzie nie są z nich zadowoleni, mogą się na nich poskarżyć i wtedy otrzymują innych. W ogóle nie znoszą tu złych ludzi, lecz zsyłają ich na osobne miejsce kary. Mieszkańcy nie prowadzą własnego gospodarstwa, tj. nie przyrządzają sobie potraw w domu; są na to osobne wielkie garkuchnie, gdzie gotuje się dla wszystkich, i albo tam idą jeść, albo biorą potrawy do domu. Śpią na dachach domów pod namiotami. Są tu ogromne garbarnie, gdzie farbują sztucznie, szczególnie na piękny fioletowy kolor. Sporządzanie i tkanie wielkich dywanów jest tu o wiele sztuczniejsze i na większe rozmiary uprawiane niż w Ramot. Między domami a murami miasta stoi mnóstwo namiotów, gdzie przy długich naciągniętych smugach materii pracują niewiasty. Dla tych przemysłowych czynności panuje w mieście od dawien dawna wzorowa czystość. W pobliżu rośnie mnóstwo wybornych oliwek. Drzewa oliwne sadzone są w długich rzędach, tworząc regularne szpalery. W dolinach ciągnących się ku Jordanowi są doskonale pastwiska, na których wypasa się wiele wielbłądów. W okolicy rośnie wyborne drzewo, z którego robiono arkę i stół na chleby pokładne. Drzewo to ma piękną i gładką korę, a gałązki zwieszają się na dół jak u wierzby; liście mają kształt liści gruszkowych, są jednak o wiele większe, z jednej strony zielone, z drugiej jakby srebrną rosą pokryte. Owoce podobne są do głogu, tylko większe. Drzewo jest nadzwyczaj twarde, lipie i dające się cieniutko łupać, jak łyko; bieli się je i suszy, przez co staje się pięknym, nadzwyczaj twardym i nie spożytym. Korzeń jest delikatny, lecz przy przecinaniu zaciera się przewód rdzenia tak dalece, że widać tylko cieniuchną czerwonawą żyłkę w środku najgłębszych słoi. Z drzewa tego robią także małe stoliki, lub używają go do robót wykładanych. Handlują także myrhą i innymi korzeniami, których jednak nie zbierają na miejscu, lecz otrzymują od karawan, obozujących tu tygodniami i przekładających towary. Wonności te wyciskają w pakach i stosownie przyrządzają, a potem gotowe już sprzedają żydom, którzy używają ich do balsamowania. Na łąkach wypasają ogromne krowy i owce.
Gdy Jezus następnego ranka zbliżał się z uczniami do miasta, wyszli naprzeciw Niego lewici i przełożeni miasta, uwiadomieni już przez uczniów o Jego przybyciu, powitali Go z wielką czcią, a zaprowadziwszy Go do namiotu, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Jezus nauczał w synagodze, a potem uzdrowił bardzo wielu chorych, między nimi wielką liczbę suchotników. Wielu chorych odwiedził w ich własnych mieszkaniach. Około godziny trzeciej spożył Jezus z lewitami obiad w domu godowym; potrawy przynoszono z garkuchni. Wieczorem, za nadejściem szabatu, nauczał znowu w synagodze. — Rano mówił Jezus wiele o Mojżeszu, o pokucie na górze Synaj i Horeb, o budowie arki przymierza, o stole na chleby pokładne itd. Mówił zaś o tym dlatego, bo mieszkańcy tutejsi przyczynili się także do tego ofiarami. Tłumaczył im więc, że tamta ich ofiara była typem, teraz zaś, w czasie spełnienia się obietnicy, powinni przez pokutę i nawrócenie się złożyć w ofierze własne serca i dusze. Porównywał zatem dawne ich ofiary z obecnym stanem rzeczy, lecz jak to czynił, już nie pamiętam. Powód zaś do tej nauki był następujący.
Podczas gdy Jezus nauczał, widziałam w objawieniu dokładnie i ze wszystkimi szczegółami, co następuje: Za czasów wyjścia Izraelitów z Egiptu mieszkał teść

Mojżesza, Jetro i żona Mojżesza Sefora, z dwoma synami i córką, tu w Arga. W tym czasie wybrali się raz Jetro i żona Mojżesza z dziećmi odwiedzić go na górze Horeb, gdzie właśnie Mojżesz się znajdował. Mojżesz przyjął ich z radością i opowiedział im, jak Bóg cudownie wywiódł ich z Egiptu, a Jetro złożył zaraz ofiarę dziękczynną. Ponieważ Mojżesz sądził sam wszystkich Izraelitów, radził mu Jetro, by ustanowił pomniejszych sędziów, tysiączników i setników. Potem powrócił do domu, zostawiwszy żonę i dzieci Mojżesza przy ojcu. W domu opowiadał Jetro wszystkie cuda, jakie oglądał, skutkiem czego przejęło się wielu tutejszych mieszkańców wielką czcią dla Boga Izraelitów. Widziałam jak Jetro posyłał na wielbłądach podarunki i ofiary, do czego Argitianie przyczynili się także wielu darami. Podarki te składały się z doskonałego oleju, który później palono w Przybytku Pańskim, z długiej doborowej sierści wielbłądziej, mającej służyć do wyrobu tkanin, i z pięknego drzewa Setim, z którego później zrobiono drążki do arki przymierza i stół na chleby pokładne. Zdaje mi się, że posłali także jakiegoś zboża, z którego wypiekano chleby pokładne; był to właściwie miąższ pewnej trzcinowatej rośliny, z którego już Maryja nieraz gotowała Jezusowi polewkę.
W szabat objaśniał Jezus w synagodze z księgi Izajasza i V. księgi Mojżesza rozdz. 21— 26. Już rano przyszła Mu kolej mówić o Balaku i proroku Bileamie; widziałam kiedyś to wszystko, lecz już nie mogę sobie tego w myśli uporządkować. W dzisiejszej wieczornej nauce opowiadał np. Jezus historię, zastosowaną do przeczytanych dopiero praw Mojżesza, jak Sambri wraz z Madianitką ponosi śmierć z ręki Fineesa, 4 Mojż. 25, 7, 8. (Anna Katarzyna przytaczała bardzo wiele ustaw Mojżesza z księgi V. roz. 21 — 26 w zadziwiający sposób, a przecież były to rzeczy, o których nigdy nie czytała.
Mówiła szczególnie o takich, które odpowiednie były jej stanowi i usposobieniu, np. że wyjmując gniazda ptasie, powinno się stare ptaki zostawiać, że zbieranie pokłosia należy do biednych; mówiła dalej o zastawianiu rzeczy przez ubogich, o pożyczaniu itd. Wszystko to nauczał teraz Jezus, mówiąc szczególnie o nie zatrzymywaniu płacy robotnikom, gdyż tutejsi mieszkańcy najmowali wielu robotników. Cieszyła się bardzo, że wszystko to znajduje się w Piśmie św. i dziwiła się, że tak dokładnie wszystko słyszy.
Po szabacie udał się Jezus do gospody pogan, którzy przez uczniów z upragnieniem zapraszali Go do siebie; przyjęli Go z oznakami wielkiej pokory i miłości. Jezus nauczał o powołaniu pogan i o tym, że przychodzi zdobyć tych, których nie podbił Izrael. Prosili Go potem o objaśnienia, co do spełnienia się proroctwa, że za czasów Mesjasza, berło ma być odjęte od Judy, a Jezus uczynił to chętnie. O pobycie Trzech Króli w Betlejem wiedzieli. Po nauce objawili pragnienie przyjęcia chrztu. Jezus wytłumaczył im znaczenie chrztu, mówiąc, że jest on dla nich przygotowaniem do osiągnięcia królestwa Mesjasza. Dobrzy owi poganie, byli to przejezdni, którzy zatrzymali się tu na kilka tygodni, oczekując na nadejście jakiejś karawany. Było ich pięć rodzin, a osób 37. Nie mogli pójść do Ainon do chrztu, bo bali się minąć z karawaną. Zapytywali także Jezusa, gdzie mają się osiedlić, a Jezus wskazał im pewną miejscowość. Nie słyszałam nigdy, by Jezus wspominał co poganom o obrzezaniu; zalecał im jednak wstrzemięźliwość i jednożeństwo.
Poganie ci przyjęli potem chrzest z ręki Saturnina i Judy Barsaby. Chrzest odbywał się tak: Chrzczeni, ubrani biało, wstępowali do cysterny kąpielowej i nachylali się nad wielką stojącą przed nimi miednicą, pobłogosławioną przez Jezusa. Trzykrotnie polewano im wodą głowę.
Po chrzcie złożyli Jezusowi podarunek, a mianowicie oddali do kasy uczniów kilka sztabek złota i parę zausznic, którymi handlowali. Spieniężono to potem i rozdzielono między ubogich. Jezus nauczał jeszcze w synagodze, uzdrawiał i

spożył ucztę z lewitami.
Po uczcie, odprowadzony przez tłum miejscowych ludzi, udał się Jezus do małego miasta Azo, położonego o kilka godzin drogi dalej na północ. Tu był wielki napływ ludności, gdyż wieczorem zaczynał się obchód święta na pamiątkę zwycięstwa Gedeona. Przed miastem przyjęli Go lewici, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Potem poszedł Jezus do synagogi i tam nauczał.
Za czasów Jeftego było Azo twierdzą; zniszczono je jednak podczas wojny, na którą wezwany był Jefte z kraju Tob. Obecnie było to małe, schludne miasteczko, składające się z długiego rzędu domów. Mieszkańcy, między którymi nie ma wcale pogan, odznaczają się dobrocią, pracowitością i dobrymi obyczajami. Na umyślnie urządzonych przed miastem tarasach sadzą i hodują wiele drzew oliwnych. Zajmują się także wyrobem różnych materii. Żyją podobnie jak mieszkańcy Argi. Szczycą się tym, że są żydami czystej krwi z pokolenia Manassesa i nie zmieszali się wcale z poganami Czystość panuje wszędzie ogromna. Droga do miasta prowadzi przez łagodnie obniżającą się dolinę, a na końcu jej na zachód od jakiejś góry leży samo miasto.
W czasie gdy Debora sądziła w Izraelu, a Sisara poniósł śmierć z ręki Jaheli, żyła długo w Masfa w ukryciu niewiasta, pochodząca od jakiejś kobiety, pozostałej z wytępionego pokolenia Beniamin. Nosiła się po męsku, a tak umiała ukryć swą płeć, że nikt jej nie uważał za kobietę. Miewała widzenia, prorokowała i często służyła Izraelitom za szpiega; ilekroć jednak się nią posługiwano, sprawa brała zawsze zły obrót. Razu pewnego obozowali tu wówczas Madianici. Owa niewiasta udała się do ich obozu, przebrana za okazałego żołnierza, podając się za Abinuema, jednego z bohaterów, którzy brali udział w porażce Sisary. Przekradła się już przez wiele obozów w celach szpiegowskich; obecnie, zaprowadzona do namiotu dowódcy, wyznała, że chce oddać w moc jego wszystkich Izraelitów. Dotychczas nie pijała nigdy wina, była zawsze ostrożna i skromna. Teraz jednak nie wiedzieć dlaczego upiła się i odkryto, iż jest niewiastą. Przybito ją gwoździami za ręce i nogi do deski i rzucono do dołu, wołając: „Leż tu, pogrzebana z twym imieniem!"
Od strony Azo wpadł Gedeon do obozu Madianitów. Pochodził on z pokolenia Manassesa i mieszkał z ojcem w okolicy Silo. Smutne były wtedy czasy dla Izraela. Madianici i inne ludy pogańskie wpadały zewsząd w granice kraju i niszczyły pola, zabierały plony. Gedeon, syn Joasa Ezrity, zamieszkałego w Efra, był młodzieńcem nadzwyczaj dzielnym, a przy tym bardzo miłosiernym; nieraz młócił swą pszenicę wcześniej od innych i rozdzielał ją między potrzebujących. Był to piękny, silny mężczyzna. Widziałam go raz, jak szedł wczesnym rankiem przed świtem po rosie ku nadzwyczaj grubemu dębowi, gdzie miał ukryte swoje boisko. Dąb ten okrywał gałęziami obszerną kotlinę skalistą, ze środka której wyrastał. Kotlina otoczona była wysokim brzegiem, sięgającym aż do gałęzi dolnych, tak, że pod dębem stało się jak pod obszernym sklepieniem, nie będąc widzianym z zewnątrz. Pień dębu wyglądał jakby spleciony z kilku pojedynczych pni. Grunt był tu twardy, skalisty. W brzegu, otaczającym kotlinę, wybite były zagłębienia, gdzie w beczkach z łyka przechowywano zboże. Młócono za pomocą walca, opatrzonego drewnianymi młotami, i obracającego się na kołach naokoło drzewa. W górze na drzewie było siedzenie, z którego można było widzieć okolicę. — Madianici rozłożyli się obozem od Bazanu aż ku polu Ezdrelon, po obu brzegach Jordanu; dolina Jordanu roiła się od trzód pasących się wielbłądów. Było to bardzo na rękę Gedeonowi. Wybadawszy wszystko przez kilka tygodni, posunął się ze swymi trzystu wojownikami dość daleko w stronę Azo.
Raz podczołgał się ku obozowi Madianitów pod jeden z namiotów i podsłuchiwał. Do uszu jego doszła następująca rozmowa: — „Śniło mi się, jakoby z góry stoczył

się chleb i przewrócił ten namiot" — mówił jeden żołnierz. Drugi zaś odrzekł: „Nie jest to dobry znak; pewnie Gedeon z Izraelitami napadnie nas tu!" — Następnej nocy wpadł nagle Gedeon z garstką wojowników wśród dźwięku trąb i przy blasku pochodni do obozu; równocześnie inne gromadki uczyniły tak samo z innych stron. Przerażeni i pomieszani nieprzyjaciele, częścią sami się wymordowali, częścią rozproszeni przez Izraelitów, ponieśli śmierć z ich ręki. Góra, z której ów żołnierz we śnie widział staczający się chleb, leżała tuż za miastem Azo; stąd to wpadł sam Gedeon do obozu.
W Azo obchodzono teraz święto doroczne na pamiątkę owego zwycięstwa Gedeona. Przed miastem stał na pagórku wielki dąb, a pod nim ustawiony był ołtarz z kamieni. Między tym drzewem a górą, z której ów żołnierz widział staczający się chleb, był grób owej przebranej prorokini. — Dęby tutejsze są inne niż nasze; owoc mają wielki, okryty zieloną łupiną, pod którą nadzwyczaj twarde ziarno osadzone jest na miseczce, podobnie jak nasze żołędzie. Z ziaren tych wyrabiają żydzi gałki do lasek. — Od tego dębu aż do miasta ustawiono na czas uroczystości szereg chatek zdobnych w różne owoce dla pomieszczenia zebranych tłumów. W uroczystej procesji udał się Jezus wraz z uczniami i lewitami do dębu. Przodem wiedziono pięć małych kozłów z czerwonymi wieńcami na szyi; niesiono także pieczywo na ofiarę.
Pochód odbywał się wśród dźwięku trąb. Po przybyciu na miejsce, zamknięto kozły w zakratowanych zagłębieniach, porobionych dokoła drzewa w brzegu pagórka. Czytano następnie z Pisma o Gedeonie i śpiewano psalmy zwycięskie. Potem zabijano kozły, ćwiartowano i większą ich część wraz z pieczywem położono na ołtarzu, krwią zaś kropiono ziemię w koło ołtarza. Jeden z lewitów dmuchając przez trzcinę, rozniecił ogień pod rusztem ołtarza, na pamiątkę, że anioł zapalił laską ofiarę Gedeona.
Do zgromadzonych tłumów miał Jezus naukę i na tym zeszedł ranek. Po południu udał się Jezus wraz z lewitami i najznakomitszymi mieszkańcami w dolinę, położoną na południe od miasta, gdzie u źródła urządzone było miejsce kąpielowe i ogródek letni. Tu zastawiono ucztę, przy której według dawnego zwyczaju pierwsze stoły zajęli ubodzy. Jezus jadł wraz z ubogimi i opowiadał im podczas uczty o marnotrawnym synu, na którego przyjęcie ojciec kazał zabić cielca. Noc przepędził Jezus na dachu synagogi pod namiotem; taki tu bowiem zwyczaj, że mieszkańcy śpią na dachach domów.
Uroczystość przeciągnęła się do następnego dnia; kuczki, zbudowane dla przybyszów, przyrządzone były zarazem na święto Kuczek, przypadające za 14 dni. Rano nauczał Jezus w synagodze, a potem przed synagogą uzdrawiał wielu ślepych, suchotników i spokojnych opętanych. Brał jeszcze Jezus udział w uczcie, a potem opuścił miasto, odprowadzany przez lewitów i innych mieszkańców, w liczbie około trzydziestu.
Droga prowadziła najpierw przez górę, z której ów żołnierz widział we śnie staczający się do obozu Madianitów chleb jęczmienny (Sędz. 7, 13); następnie schodziło się w wąwóz przecinający wszerz wąską, wysoką, a daleko ciągnącą się górę. Przeszedłszy go, szło się jeszcze z godzinę na północ doliną wzdłuż brzegu małego uroczego jeziorka. Nad brzegiem stało kilka budynków, należących do lewitów z Azo. Przez dolinę płynął strumyk, przepływał jeziorko i dążył ku Jordanowi. O jakieś sześć godzin drogi stąd w kierunku północno wschodnim leży Betaramfta-Julias u stóp góry. Nad jeziorem zatrzymał się Jezus i posilił zapasami, które uczniowie mieli ze sobą. Były to pieczone ryby, miód, placki i flaszeczki balsamu. Z Azo aż tu trzeba było iść trzy godziny. Droga była wszędzie kamienista. Po drodze i tu już opowiadał Jezus przypowieść o siewcy, o roli skalistej, o rybach i ich połowie. Po jeziorku pływali właśnie rybacy w małych

łodziach i łowili ryby na wędki. Złowione ryby oddawano ubogim.
Stąd o półtorej godziny drogi leży Efron. Samego miasta nie widać stąd, tylko góry leżące naprzeciw. Teraz rozłączył się Jezus z tymi, którzy odprowadzali Go z Azo, a sam udał się do Efron. Przed miastem przyjęli Go jak zwykle tamtejsi lewici. Zniesiono tu również wielu chorych w drewnianych skrzyniach, które podnosiło się za pomocą sztucznego przyrządu. Chorych Jezus uzdrowił. Efron leży na południowej bocznej ścianie wąskiego przesmyka, na dnie którego płynie ku Jordanowi często wysychający strumyk. Łożysko jego znajduje się głęboko w dole. Naprzeciw wznosi się dość wysoka, smukła góra, na której niegdyś czekała córka Jeftego z dziewczętami na znak, po którym miała poznać, że ojciec zwyciężył. Znakiem tym miał być wznoszący się dym. Ujrzawszy go, wróciła spiesznie do Ramot i z całą okazałością wyruszyła naprzeciw ojcu. — Jezus nauczał tu i uzdrowił wielu chorych.
Lewici tutejsi należeli do starej sekty Rechabitów, która wzięła początek od Jetrona, teścia Mojżesza. Dawniej żyli tylko pod namiotami, nie uprawiali roli i nie pili wina. Byli śpiewakami i strzegli bram świątyni. Jezus ganił im ich niektóre zbyt surowe poglądy i upominał lud, by wiele ich przepisów nie spełniał, Przypomniał im przy tym owych lewitów z Betsames, którzy nienależycie i zanadto ciekawie) i za to zostali spojrzeli na arkę przymierza, zwróconą przez Filistynów, śmiercią ukarani. Byli to także Rechabici i mieszkali tam pod namiotami. Jeremiasz bezskutecznie chciał ich raz, kusząc, namówić, by pili w świątyni wino. Ich ścisłość w wypełnianiu prawa stawiano Izraelitom za wzór. Teraz za czasów Jezusa nie mieszkali już pod namiotami; zachowali jednak wiele dziwacznych zwyczajów. Nosili na gołym ciele włosienny efod (szkaplerz) jako włosiennicę, na tym suknię z run, prócz tego piękną białą suknię, przepasaną szerokim pasem. Wykwintniejszą swą odzieżą wyróżniali się od Esseńczyków. Obrzędy oczyszczania zachowywali we wszystkim aż do przesady. Co do małżeństwa trzymali się osobliwego zwyczaju, że puszczali krew i z niej osądzali, czy ktoś ma się żenić czy nie; stosownie też do tego łączyli ludzi swego pokolenia, lub zakazywali im małżeństwa. Mieszkali także w Argob, Jabesch i Judei. Nauki i nagany Jezusa przyjęli z pokorą, nie sprzeciwiając się w niczym. Jezus ganił im głównie ich nieubłaganą surowość dla cudzołóżców i morderców, dla których nie znali przebaczenia. Przestrzegali także surowo postów.
Na pobliskiej górze były liczne odlewnie żelaza i kuźnie. Wyrabiano najwięcej garnki, rynny i rury do wodociągów; te ostatnie robili w ten sposób, że spajali razem dwie rynny.

Jezus w Betaramfta – Julias. Abigail, odepchnięta żona tetrarchy Filipa.

Z Efrom udał się Jezus z uczniami w towarzystwie wielu Rechabitów do Betaramfia Julias, pięknego miasta, położonego na wyżynie, a oddalonego na 5 godzin drogi na północny wschód. Po drodze nauczał w jakiejś kopalni, gdzie wydobywano rudę przerabianą potem w Efron. W Betaramfcie byli także Rechabici, a niektórzy z nich byli nawet kapłanami. Zdaje mi się, że Rechabici z Efron podlegali ich zwierzchnictwu. Miasto wielkie, obszerne, leży dokoła podnóża góry. Zachodnią część zamieszkują żydzi, wschodnią zaś i część wyżyny poganie. Obie części oddzielone są murowaną drogą i plantacjami. Na szczycie góry stoi piękny zamek warowny basztami, wkoło zaś rozciągają się ogrody pełne drzew. Mieszkała tu żona tetrarchy Filipa, z którą się rozwiódł i wyznaczył jej na utrzymanie dochody z tej okolicy Przy sobie miała pięć dorosłych córek. Nazywała się Abigail, a pochodziła z rodu królów z Gessur. Była to starsza już niewiasta, lecz krzepka jaszcze i urodna; odznaczała się prawym charakterem i

dobroczynnością Filip starszym był od Heroda z Perei i Galilei. Lubił spokojne, wygodne życie. Był bratem przyrodnim drugiego Heroda, z innej matki. Ożenił się najpierw z jakąś wdową mającą córkę. Zdarzyło się jednak, że przejeżdżał tędy mąż owej Abigail, czy to z okazji jakiejś wojny, czy też jadąc do Rzymu, i odjeżdżając zostawił tu swą żonę. Tymczasem Filip uwiódł ją i pojął za żonę, o czym gdy dowiedział się jej mąż, umarł ze zgryzoty. Pierwszą swą żonę wypędził Filip od siebie. Ta po kilku latach zachorowała ciężko, a umierając, wezwała do siebie Filipa i błagała go, by przynajmniej ulitował się nad jej córką, kiedy nad nią nie miał litości. Filip, któremu już uprzykrzyła się Abigail, spełnił prośbę konającej w ten sposób, że pasierbicę swą pojął za żonę, a Abigail odesłał wraz z jej pięciu córkami do Betaram, nazwanego także Julias, na cześć jakiejś rzymskiej nadwornej damy. Abigail żyła tu pod ścisłym nadzorem kilku urzędników Filipa, którzy donosili mu o każdym jej kroku. Świadczyła dobrodziejstwa, przychylna była dla żydów i żądna bardzo poznania prawdziwej wiary i zbawienia. — Filip miał także jednego syna. Obecna jego żona była o wiele młodsza od niego.
W Betaram przyjęto Jezusa dobrze i ugoszczono. Przybywszy rano, uzdrowił Jezus zaraz wielu chorych; potem wieczór i na drugi dzień rano nauczał w synagodze o dziesięcinach i pierworództwie V. Mojż. 26 — 29, a także objaśniał roz. 60 z Izajasza proroka.
Abigail, bardzo przez mieszkańców lubiana i chwalona, posłała teraz żydom dary dla ugoszczenia Jezusa i uczniów. Pierwszego dnia miesiąca Tiszri obchodzono święto Nowego Roku. Na dachu synagogi, grała muzyka; grano na różnych instrumentach, między innymi na harfach, a głównie na wielkich puzonach, opatrzonych wielu klapami. Grano także na owym dziwnym składanym instrumencie z miechami, który widziałam już raz w synagodze w Kafarnaum. Podczas święta ozdobione były wszystkie domy kwiatami i owocami. Każdy stan miał tu swoje odrębne zwyczaje. W nocy schodziło się wiele niewiast w długich sukniach na groby i tam modliły się, trzymając w ręku świeczniki, nakryte doniczkami. Kąpali się wszyscy, niewiasty w domach, mężczyźni w osobnych miejscach kąpielowych, przy czym był zwyczaj, że żonaci kąpali się osobno, a młodzieńcy osobno; tego samego przestrzegały również niewiasty i dziewice. Przy częstych kąpielach obchodzili się żydzi bardzo oszczędnie, gdyż wody nie wszędzie było pod dostatkiem. Do kąpieli kładziono się na znak w koryto i muszlą lano na siebie wodę; było to więcej obmywanie się, niż kąpiel. Dziś kąpano się za miastem w wodzie całkiem zimnej. Był także zwyczaj, że w dniu tym obdarzano się nawzajem, przy czym pamiętano głównie o ubogich. Sprawiano im wspaniałą ucztę, a na długiej grobli układano dla nich podarunki, składające się z zapasów żywności, sukien i okryć. Z podarunków, otrzymanych od przyjaciół, oddawał również każdy część na ubogich. Obecni przy tym Rechabici, kierowali wszystkim i utrzymywali porządek, bacząc zarazem, co i jak udziela każdy ubogim. Mieli przy sobie trzy zwoje, w których zapisywali zalety każdego ofiarodawcy bez jego wiedzy. Jeden nazywał się księgą życia, drugi księgą drogi, trzeci księgą śmierci. Różnych takich urzędów mieli Rechabici dosyć wiele, byli odźwiernymi świątyni, skarbnikami, a przede wszystkim śpiewakami, to też i przy dzisiejszej uroczystości śpiewali. Jezus otrzymał również w Betaramfta podarunki w sukniach, okryciach i monetach, i kazał je zaraz rozdzielić między ubogich. Podczas trwania publicznej uroczystości udał się Jezus do pogan. Abigail prosiła Go gorąco o pozwolenie widzenia się z Nim, a i żydzi, którym tyle dobrego wyświadczyła, wstawiali się za nią u Jezusa. Przychylając się do tej prośby, poszedł Jezus z kilku uczniami na ów publiczny, obsadzony drzewami plac, oddzielający dzielnicę pogańską od żydowskiej, gdzie zwykle schodzili się żydzi i

poganie dla załatwiania obopólnych interesów. Tu czekała już nań Abigail ze swymi pięciu córkami, i z całym orszakiem; prócz tego zebrało się wielu pogan i dziewic pogańskich. Abigail była to rosła, krzepka niewiasta, lat około pięćdziesięciu, prawie w tym wieku co Filip. W rysach jej przebijał się smutek i tęsknota; pragnęła pomocy i pouczenia, nie wiedziała jednak, co począć, gdyż krępowały ją na każdym kroku stosunki, a nasłani dozorcy szpiegowali ciągle. Rzuciła się na ziemię przed Jezusem, Ten jednak podniósł ją, a potem przechadzając się, pouczał ją i innych zebranych. Mówił o spełnieniu się proroctw, o powołaniu pogan i o chrzcie.
Od czasu, gdy Jezus opuścił Ainon, nadciągały tam ze wszystkich miejscowości w których już był Jezus, wciąż tłumy żydów i pogan, które chrzcili uczniowie, pozostawieni przez Jezusa. Przeznaczeni byli do tego Andrzej, Jakób Młodszy, Jan i uczniowie Jana Chrzciciela. Od uwięzionego Jana Chrzciciela szli posłowie tam i z powrotem.
Abigail przyjęła Jezusa ze zwykłymi oznakami czci. Już przedtem zamówiła sługi żydowskie, a ci umyli teraz Jezusowi nogi i uprzejmie Go przywitali. Abigail prosiła z pokorą Jezusa o przebaczenie za to, że ośmieliła się prosić Go o rozmowę, ale uniewinniała się tym, że już dawno pragnęła poznać Jego naukę; prosiła Go potem, by raczył wziąć udział w uroczystości, którą na Jego cześć urządziła. Jezus okazywał się bardzo łaskawym względem zabranych pogan, a szczególnie względem niej, ją zaś sam widok Jego i słowa wzruszały do głębi, tym bardziej, że dusza jej była pełna troski i już na pół przygotowana do poznania prawdy. Nauczanie pogan trwało do popołudnia, poczym na zaproszenie Abigail udał się Jezus do wschodniej dzielnicy miasta, w miejsce niedaleko świątyni położone, gdzie urządzone były kąpiele. U pogan był dziś także rodzaj święta narodowego, gdyż obchodzili również z wielką uroczystością święto Nowiu. Idąc tu, przechodził Jezus przez drogę, oddzielającą żydowską dzielnicę od pogańskiej; tu w mieszkaniach wykutych w murze, leżało wielu biednych chorych pogan w skrzyniach, wysłanych słomą i plewami. W ogóle było tu między poganami wielu ubogich. Jezus nie uzdrawiał teraz nikogo.
W miejscu służącym do zabawy, gdzie zastawiano ucztę, nauczał Jezus długo pogan, jużto chodząc po ogrodzie przed ucztą, jużto podczas samej uczty. Mówił różne przypowieści o zwierzętach, aby wykazać im ich nieużyteczną, bezowocną działalność. Mówił np. o mozolnej, a na nic nie przydatnej pracy pająka, o pracowitości mrówek i os, przeciwstawiając jej wzorową, w porządku prowadzoną pracę pszczół. W uczcie w której brała także udział Abigail, rozdzielono potrawy po większej części na rozkaz Jezusa ubogim. — W świątyni pogańskiej odprawiano dziś także uroczyste nabożeństwa. Świątynia ta była wspaniała, otoczona z pięciu stron otwartymi krużgankami, przez które można było przejrzeć na wylot. W środku wznosiła się w górze wysoka kopuła. W poszczególnych przysionkach świątyni stały posagi bóstw. Główny Bóg nazywał się Dagon; posąg jego wyobrażał u góry człowieka, a u dołu rybę. Były i inne posagi bóstw w postaci zwierząt; nie było jednak nigdzie tak pięknych posągów, jak u Greków i Rzymian. Dziewczęta wieszały wieńce na wizerunkach, śpiewały i tańczyły w koło, a kapłani palili kadzidła na trójnogach. Na kopule świątyni umieszczony był dziwny, sztuczny przyrząd; była to wielka świecąca się kula, otoczona gwiazdami, a poruszająca się w nocy w koło dachu. Widać ją było i z zewnątrz i z wnętrza świątyni. Miała ona niby przedstawiać bieg gwiazd i uwidoczniać nów, czy też nowy rok. Kula poruszała się bardzo powoli, a gdy przeszła na drugą stronę świątyni, ustawały z tej strony wszelkie gry i obchody, a zaczynały się na drugiej stronie, gdzie była kula, przedstawiająca księżyc. Niedaleko miejsca, gdzie przyrządzono ucztę dla Jezusa, był wielki plac do

zabawy, na którym właśnie bawiły się dziewice; były przepasane, nogi miały poowijane, w rękach zaś łuki, strzały i małe włócznie, owite kwiatami. Tak ustrojone, przebiegały koło osobliwego rusztowania, ustawionego z gałęzi, kwiatów i różnych ozdób. Do rusztowaniu przywiązane były różne ptaszki, zaś w koło tegoż, w ogrodzeniu, stały różne zwierzęta, między innymi kozły i osiołki. Dziewice strzelały w biegu, lub rzucały włócznie do tych ptaków i zwierząt, starając się je trafić. — Stał tam także w pobliżu szkaradny bożek z otwartą szeroko jak u zwierza paszczą, zresztą podobny do człowieka, ze sterczącymi naprzód rękoma; wewnątrz był wydrążony, a pod spodem palił się ogień. Zabite przez dziewice zwierzęta wkładano temu bożkowi w paszczę, gdzie paliły się i opadały zwęglone w ogień. Zwierzęta zaś nie trafione, trzymano w odosobnieniu, jako święte, potem kapłani wkładali na nie grzechy innych i puszczali je na wolność. Przedstawiały więc one to samo, co zwierzęta przebłagalne u żydów. Podobałaby mi się bardzo szybkość ruchów i zręczność dziewic, gdyby z tym nie było połączone wstrętne męczenie zwierząt i cześć dla obrzydliwego bożka. Uroczystość ta, trwała aż do wieczora, a po zejściu księżyca złożono ofiarę ze zwierząt. Wieczorem oświecono całą świątynię, jak również zamek Abigail pochodniami. Jezus nauczał jeszcze i po uczcie; wielu pogan nawróciło się i ci poszli zaraz do Ainon przyjąć chrzest.
Wieczorem wyszedł Jezus znowu na górę, przy blasku pochodni i rozmawiał z Abigail pod kolumnami, w przedsionku jej pałacu. Przy tym było obecnych kilku urzędników Filipa i ci wciąż bacznie na nią uważali. Krępowało ją to we wszystkim, co czyniła. Dała też Panu do poznania swoje zakłopotanie rzewnym spojrzeniem na owych mężczyzn. Jezus widział i bez tego więzy, jakie ją krępowały, znał tajniki jej serca i litował się nad nią. Abigail pytała Jezusa, czy może jeszcze pojednać się z Bogiem, bo czuje straszne wyrzuty sumienia za to, że złamała wiarę prawowitemu małżonkowi i spowodowała śmierć jego. Jezus pocieszał ją, mówiąc, że grzechy jej są już odpuszczone, niech tylko spełnia dalej dobre uczynki, trwa w dobrym i modli się. — Abigail pochodziła z rodu Jebuzytów. Poganie ci zwykli byli nowonarodzone niedołężne dzieci wyrzucać na zatracenie i w ogóle mają wiele przesądów co do znaków urodzenia. We wszystkich miejscowościach, w których był Jezus ostatnimi czasy, odbywano z pośpiechem przygotowania do święta Kuczek. W Betaramfta znoszono zewsząd cienkie deski i ustawiano na dachach lekkie namioty lub chatki z gałęzi. Dziewice zajęte były zbieraniem roślin i kwiatów, które stawiały w piwnicy w wodzie, by zachować je w świeżości.
Przed świętem jest tyle dni postu i tyle zużywa się przy tym zapasów na ucztach, że już teraz trzeba wszystko sprowadzać. Dostarczenie wszelkich potrzebnych rzeczy polecono ubogim, za co otrzymują płacę i bezpłatne utrzymanie, a przy końcu wyprawia się im obfitą ucztę i daje stosowną nagrodę. W całej okolicy nie widać tu nigdzie publicznych sklepów.
W Jerozolimie tylko na placach koło świątyni stoją budy z towarami. W innych miastach stoi co najwyżej przy bramie namiot, gdzie sprzedają okrycia, a i to głównie tylko w tych miastach, kędy przechodzą karawany. Do gospód nie schodzą się ludzie i nie przesiadują tak, jak u nas. Tylko tu i ówdzie w załomie muru stoi czasem przed namiotem człowiek z miechem lub dzbanem wina w ręku; od czasu do czasu zatrzymuje się który z podróżnych i każe sobie podać kubek wina; rzadko tylko zatrzymuje się kto dłużej i pije więcej. Pijanych nie widać nigdzie na ulicy. Ludzie sprzedający wodę, mają miech przewieszony przez plecy na kiju, zwieszający się z obu stron. Naczynia i narzędzia żelazne przywozi sobie każdy na osłach z miejsca, gdzie je wyrabiają. Na drugi dzień udał się Jezus znowu na drogę, odgraniczającą dzielnicę pogańską od żydowskiej, i tam

uzdrowił wszystkich owych biednych pogan, leżących nędznie w komórkach, w murze wykutych; uczniowie zaś rozdali im jałmużnę. Następnie nauczał w synagodze, aż do chwili odejścia. Ponieważ ze świętem tym połączony był dzień pamiątkowy ofiary Izaaka, mówił Jezus o prawdziwym i rzeczywistym Izaaku, przeznaczonym na ofiarę; ludzie jednak nie zrozumieli słów Jego. We wszystkich miejscowościach mówi Jezus teraz wyraźnie o Mesjaszu; nie wypowiada jednak nigdy tego, że On Nim jest.

Jezus w Abila i Gadam

Jezus udał się teraz z uczniami, odprowadzony przez lewitów, do pięknego miasta Abila, oddalonego stąd o trzy godziny drogi na północny zachód; miasto to leży w wąwozie, przez który przepływa potok Karit, tocząc swe wody do Hieroniaksu. Lewici odprowadzili Go aż do góry, leżącej w pół drogi, i wrócili się. Przed miastem, rozłożonym dokoła źródła potoku Karit, przyjęli Jezusa około trzeciej godziny po południu tamtejsi lewici, między którymi było także wielu Rechabitów. Obecni byli także trzej uczniowie z Galilei, oczekujący tu Jezusa. Zaraz wprowadzono Go do miasta ku pięknej studni, położonej w środku miasta, w której było źródło potoku Karit. Nad studnią był zbudowany domek, a raczej hala na kolumnach, od niej zaś wiodły portyki łączące synagogę i inne budynki z tym punktem środkowym. W koło nich rozłożone było, na obu stronach łagodnej wyżyny, miasto; ulice zbiegały się do środka promieniście, tak, że ze wszystkich ulic można było widzieć studnię. Tu u studni umyli lewici Jezusowi i uczniom nogi i podali im zwyczajną przekąskę. — W sąsiednich ogrodach i budynkach zajęci byli mężczyźni i dziewice przygotowaniami do święta Kuczek. Stąd udał się Jezus na północ od miasta w dolinę ku potokowi, przez który wiódł w tym miejscu o pół godziny drogi od miasta szeroki most kamienny. Na moście tym stał pod dachem, wspartym na ośmiu kolumnach, filar, postawiony na pamiątkę Eliasza. Na niskim tym filarze znajdowała się ambona, na którą wchodziło się po schodkach, wydrążonych wewnątrz filaru, i z której zwykle nauczano. Po obu brzegach wąskiego w tym miejscu potoku urządzone były tarasy dla słuchaczy, zapełnione obecnie tłumami ludzi. Jezus nauczał z ambony, zwracając się to w tę, to w ową stronę.
W mieście był dziś właśnie dzień pamiątkowy Eliasza, który w dniu tym miał tu u potoku jakieś zdarzenie. Po nauce zastawiono ucztę w letnim ogrodzie kąpielowym przed miastem; ukończono ją jednak z nastaniem szabatu, gdyż na drugi dzień był post na pamiątkę zamordowania Godoliasza. Potem grano jeszcze na puzonach.
Na wschód od miasta na urwisku góry była w odosobnieniu piękna grota grobowa, przed nią zaś mały ogródek, w którym obecnie obchodziły niewiasty trzech rodzin z Abila święto umarłych. Siedziały zasłonięte, płacząc, a często padały twarzą na ziemię. Następnie zabiły większą ilość pięknie opierzonych ptaków, oskubały je i spaliły błyszczące pierze na grobie, mięso zaś rozdano ubogim. Był to grób pewnej Egipcjanki, z której rodu niewiasty te pochodziły i dlatego obchodziły pamiątkę jej śmierci. Rzecz zaś miała się tak: Przed wyjściem Izraelitów z Egiptu, żyła tamże jakaś nieślubna krewna ówczesnego Faraona, przychylna bardzo dla Mojżesza i oddająca wielkie usługi Izraelitom. Była ona prorokinią i mocą tego daru odkryła Mojżeszowi ostatniej nocy przed wyjściem miejsce, gdzie leżały zwłoki Józefa. Zwano ją Segola. Córka tej Segoli wyszła za Aarona; wkrótce jednak rozwiódł się on z nią, a pojął za żonę Elżbietę, córkę Aminadaba z pokolenia Judy. Rozwiedziona miała i z Aminadabem jakieś związki, lecz nie wiem już jakie. Ta więc córka Segoli, wyposażona dostatnio przez matkę,

a potem przez Aarona, wyszła z Egiptu wraz z Izraelitami, zabrawszy ze sobą wielkie skarby; w pochodzie wyszła za mąż za jakiegoś innego Izraelitę. Potem przyłączyła się do Madianitów z rodu Jetrona. Potomkowie jej osiedlili się pod Abila, mieszkając pod namiotami, ciało zaś jej, przywiezione tu z pustyni, złożono w tym grobowcu. Działo się to już po erze Eliasza, gdyż wtedy dopiero zbudowano miasto Abilę. Za czasów Eliasza nie było tu miasta; może być, że istniało przedtem, i tylko zburzono je podczas jakiej wojny. Dziś była właśnie rocznica śmierci córki Segoli. Z okazji tej przynosiły ku jej pamięci niewiasty lewitom zausznice i inne klejnoty. Jezus, nauczając z mównicy Eliasza, chwalił tę niewiastę i opowiadał o łagodności jej matki Segoli. Przysłuchiwały się nauce niewiasty, stojąc w tyle za mężczyznami. — Przy uczcie, w ogrodzie kąpielowym, obecnych było wielu ubogich, a każdy z biesiadników musiał udzielić im pewną część ze swej porcji, zanim zaczął spożywać. Na drugi dzień zaprowadzili lewici Jezusa na wielkie podwórze, w koło którego stały komórki, a w nich mieszkało około dwudziestu głuchoniemych i ślepych od urodzenia, strzeżonych przez dozorców i pielęgnowanych przez kilku lekarzy; był to więc rodzaj szpitala. Głuchoniemi zachowywali się całkiem jak dzieci; każdy z nich miał swój ogródek, tam się bawił i sadził kwiatki. Gdy Jezus przybył, otoczyli Go w koło, uśmiechając się i wskazując palcami na usta. Jezus schylił się i palcem określił różne znaki na piasku, ci zaś przypatrywali się im i stosownie do tego, co Jezus napisał, wskazywali na poszczególne przedmioty, w pobliżu stojące. W ten sposób rozmawiając z nimi, zdołał im dać jakieś pojęcie o Bogu.
Czy Jezus kreślił figury, czy głoski, już nie wiem, jak również, czy głuchoniemych uczono już pierwej tego. Następnie wkładał im Jezus palce w uszy i dotykał się palcem wielkim i wskazującym spodu języka. W tej chwili doznali wzruszenia wewnętrznego, ze zdumieniem rozglądnęli się wkoło, a widząc, że odzyskali władzę słuchu i mowy, rzucili się z płaczem do nóg Jezusowi, a następnie zanucili tęskną, jednotonną pieśń, z niewielu słów się składającą. Brzmieniem przypominało to śpiew Trzech Królów w pochodzie ich do Betlejem. Uleczywszy głuchoniemych, przystąpił Jezus do ślepych, stojących cicho w rzędzie. Pomodliwszy się, dotknął się dwoma palcami oczu każdego, a ci przejrzeli zaraz, i widząc Zbawiciela i Odkupiciela, złączyli swe głosy dziękczynne ze śpiewem głuchoniemych, wielbiących Jezusa, że mogą słyszeć Jego naukę. Był to widok nieopisanie miły i radosny. Gdy Jezus wyszedł z uzdrowionymi, otoczyli Go mieszkańcy całego miasta, weseląc się i radując. Jezus kazał każdemu z uzdrowionych się wykąpać. Stąd poszedł Jezus z uczniami i lewitami przez miasto ku mównicy Eliasza. W mieście całym panował wielki ruch. Na wiadomość o spełnionym cudzie, wypuszczono wielu opętanych, więzionych dotychczas. Na rogu jednej z ulic zabiegły Jezusowi drogę obłąkane niewiasty, wołając szybkimi, urywanymi słowy: „Jezus z Nazaretu! Prorok! Tyś jest prorokiem! Tyś Jezus! Tyś jest Chrystus! Prorok!" — Niewiasty te cierpiały na rodzaj łagodnego obłąkania. Jezus nakazał im milczenie, czego one rzeczywiście usłuchały. Jezus włożył każdej rękę na głowę, a one z płaczem upadły na kolana, zawstydziły się i ucichły zupełnie, a potem spokojnie dały się odprowadzić do domu. Wielu znów opętanych w napadzie szaleństwa przeciskało się przez tłum, jakby chcieli Jezusa rozedrzeć. Jezus tylko spojrzał na nich, a ci jak łaszące się psy przypadli do nóg Jego. Rozkazał szatanom z nich ustąpić i wychodzili w postaci ciemnej pary, a opętani stracili chwilowo przytomność, wkrótce jednak przyszli do siebie i z płaczem dziękowali Jezusowi, a potem dali się odprowadzić do domu. Zwykle rozkazywał Jezus takim uzdrowionym oczyszczać się. Wszedłszy na ową mównicę u mostu, mówił Jezus o Eliaszu, o Mojżeszu i wyjściu z Egiptu. Mówiąc zaś o uzdrowionych, wykazywał spełnienie się proroctw, że za czasów Mesjasza niemi

będą mówić, ślepi widzieć, wielu zaś będzie takich, którzy znaki ujrzą, a nie uznają ich.
Podczas tego widziałam w objawieniu wiele rzeczy, tyczących się Eliasza. Był to mąż słusznego wzrostu, chudy, o policzkach zapadłych, na których przebijał się rumieniec, z długą cienką brodą; wzrok miał bystry, błyszczący; był łysy, tylko z tyłu głowy miał wieniec włosów. Na wierzchu głowy miał trzy grube naroślą, podobne do cebuli, jeden na środku głowy, dwa zaś więcej z przodu. Suknię zrobioną miał z dwóch skór, spiętych na barkach, z boku otwartych, w pasie sznurkiem przewiązanych. Na plecach i koło kolan zwieszały się ze skóry kosmyki run. W ręku nosił zawsze laskę. Golenie miał bardziej opalone, brunatne, niż twarz. Eliasz mieszkał tu przez 9 miesięcy, zaś u wdowy w Sarepcie dwa lata i trzy miesiące. Będąc tu, mieszkał w grocie na wschodnim boku doliny, niedaleko od strumyka. Pożywienie przynosił mu ptak. Najpierw pojawiła się z pod ziemi jakaś ciemna postać, jak cień, niosąca przed sobą na rękach podłużne wąskie pieczywo. Nie był to ani człowiek, ani zwierzę; był to zły nieprzyjaciel, usiłujący go skusić. Eliasz nie przyjął tego chleba i rozkazał mu iść precz. Potem dopiero przyleciał w pobliże jaskini jakiś ptak, niosący chleb i potrawy, i ukrył je pod liśćmi, tak że zdawało się, jakby dla siebie samego to chował. Musiał to być ptak wodny, gdyż szpony miał spojone błoną. Głowę miał szeroką, z obu stron dzioba zwieszały mu się torebki, pod dziobem zaś miał podgardle. Klekotał podobnie jak bocian. Ptak ten oswojony był całkiem z Eliaszem, tak że ten wskazywał mu kierunek drogi na prawo, lub na lewo, jakby wysyłał go gdzie i przywoływał z powrotem. Podobne ptaki widywałam często u pustelników, także u Zozyma i Marii Egipcjanki.*) Gdy Eliasz był u wdowy w Sarepcie, przynosiły mu nieraz kruki potrawy, oprócz pomnożonej cudownie oliwy i mąki.
Jezus udał się także z lewitami do groty Eliasza. Na wschodnim boku doliny, pod wystającym daleko odłamem skały stała wąska ławka kamienna, na której sypiał Eliasz, pod osłoną skały. Posłanie przykryte było jeszcze mchem. — Gdy minął post, a zaczął się szabat czwartego Tischri, dano ucztę w ogrodzie kąpielowym, przy czym znowu żywiono ubogich.
Następnego ranka nauczał Jezus znowu w synagodze i uzdrawiał, potem zaś udał się w towarzystwie uczniów, lewitów, Rechabitów i kilku mieszczan ku zachodniemu stokowi gór, i tam, chodząc od winnicy do winnicy w obrębie godziny drogi nauczał. Na wzgórzach tych aż ku Gadarze było wiele częścią naturalnych, częścią sztucznie nagromadzonych stert kamieni, w koło których sadzono wino. — Latorośle, rozstawione dość daleko od siebie, były prawie tak grube jak ramię; gałązki rozpościerały się szeroko. Grona były często na ramię długie, jagody zaś wielkości śliwek. Liście były także większe niż u nas, jednak stosunkowo do gron małe. — Idąc z Jezusem, zapytywali Go lewici o różne miejsca z psalmów, odnoszące się do Mesjasza, mówiąc: „Ty jesteś pewnie najbliższy Mesjasza, więc najprędzej potrafisz nam to powiedzieć." Między innymi prosili Go o objaśnienie tekstu: „Dixit Dominus Domino meo" i tekstu z Izajasza, gdzie mówi o zbroczonych krwią sukniach tłoczników (Iz. 63, 3). Jezus tłumaczył im głęboką myśl, zawartą w tych tekstach, odnosząc je do Siebie. — Rozmawiając o tym, siedzieli wszyscy około pagórka z winnicą i spożywali winogrona. Rechabici nie chcieli jeść wraz z innymi, gdyż używanie wina było im wzbronionym. Jezus jednak zachęcał ich do jedzenia, a nawet nakazał im to, mówiąc, że jeśli przez to popełnią grzech, to On bierze winę na Siebie. Ponieważ Rechabici powoływali się na prawo, zaczęła się o tym mowa, jak już Jeremiasz na rozkaz Boga kazał im pić wino, a oni nie usłuchali, podczas gdy teraz na rozkaz Jezusa uczynili to. Wieczorem powrócili wszyscy do miasta i zasiedli do uczty, podczas której znowu żywiono ubogich; potem nauczał jeszcze Jezus w

synagodze, przenocował zaś w domu lewitów na dachu pod namiotem.
W towarzystwie Lewitów udał się Jezus z Abili do Gadary i stanął wieczorem przed małą żydowską dzielnicą miasta, leżącą oddzielnie od większej dzielnicy pogańskiej, posiadającej coś cztery świątynie. Po posągu Baala, stojącym pod wielkim drzewem, można było zaraz poznać, że Gadara jest właściwie miastem pogańskim. W dzielnicy żydowskiej mieszkali Faryzeusze i Saduceusze; była tu także „Wysoka Rada" dla okolicy, mimo że żydów, mężczyzn, mieszkało tu tylko około trzysta do czterystu. Tu przybyło do Jezusa kilku innych galilejskich uczniów, jak Natanael (Chased), Jonatan, brat przyrodni Piotra i zdaje mi się, Filip. Jezus mieszkał w gospodzie przed dzielnicą żydowską, gdzie już nagromadzono wielką ilość gałęzi na święta Kuczek.
Przyszedłszy rano przed synagogę, by nauczać, zastał już Jezus zgromadzonych wielu chorych, między nimi także opętanych, owładniętych właśnie napadem szaleństwa. Faryzeusze i Saduceusze, przychylni, zdaje się, Jezusowi, chcieli odprawić tych ludzi, by Mu się nie naprzykrzyli, mówiąc, że nie jest teraz czas po temu. Jezus jednak przemówił przyjaźnie, że mogą zostać, bo przecież dla nich głównie przybył tutaj; wielu też z nich uzdrowił rzeczywiście. Tymczasem odbywała się w tutejszej „Wysokiej Radzie" narada, czy mają tu pozwolić Jezusowi nauczać, a to z powodu wielkiego oporu, jaki podniósł się przeciw Niemu. Wreszcie godzono się na to jednogłośnie, gdyż słyszano przedtem wiele pochlebnego o Jezusie, między innymi szczególnie o uzdrowieniu syna królika z Kafarnaum.
Przybyli świeżo uczniowie, mówili także z Jezusem o jakimś innym człowieku z Kafarnaum, potrzebującym Jego pomocy i zasługującym na nią.
W synagodze nauczał Jezus o Eliaszu, o Achabie i Jezabeli i o bożku Baala, postawionym w Samarii. Opowiadał o Jonaszu, któremu kruk nie przyniósł chleba, dlatego, że był nieposłusznym. Była także mowa o królu babilońskim, Baltazarze, który znieważył święte naczynia i widział rękę piszącą na ścianie. Potem długo i dosadnie tłumaczył Izajasza, stosując wszystko przedziwnie do Siebie i mówił wieszczo o Swej męce i zwycięstwie. Mówił także o tłoczeniu wina, o czerwonej krwawej sukni, o samotnej pracy, o zgnieceniu narodów. Przedtem zaś nauczał o odbudowaniu Syjonu i o strażnikach na murach tegoż; zdaje się, że miał tu na myśli Kościół. Dla mnie nauka Jezusa była jasną, lecz w ogóle zawierała tak poważne i głębokie myśli, że zadziwiła wprawdzie i wzruszyła żydowskich uczonych, lecz była dla nich niezrozumiała. W nocy zeszli się tu znowu, zaglądali do różnych ksiąg i mówili coś żywo ze sobą; sądzili bowiem, że Jezus musi być w związku z jakimś sąsiednim narodem, że w krótkim czasie wpadnie tu z wielkim wojskiem i podbije Judeę.
Posąg Baala, ustawiony pod drzewem w postawie siedzącej, stał przy wejściu do dzielnicy pogańskiej. Zrobiony był z metalu; usta miał wielkie, szeroka zaś głowa zwężała się ku górze, jak głowa cukru, i otoczona była wieńcem z liści, jakby koroną. Szeroki, niski, gruby bożek siedział jakby wyprostowany wół. W jednej ręce trzymał snopek kłosów, w drugiej jakieś ziele, nie wiem już, czy to było winne grono, czy inna jaka roślina. W ciele miał siedem otworów, siedział zaś na czymś w rodzaju kotła, pod którym można było rozniecić ogień. W święta, ku jego czci obchodzone, ubierano go w suknie.
Gadara jest twierdzą. Dzielnica pogańska, dość obszerna, leży nieco poniżej wierzchołka góry. U stóp góry od strony północnej są ciepłe kąpiele i tam są piękne zabudowania.
Następnego ranka, gdy Jezus przed miastem uzdrowił wielu chorych, przyszli do Niego kapłani, a Jezus rzekł im: „Dlaczego dzisiejszej nocy tak niepokoiliście się co do Mej nauki? Obawiacie się zastępów wojennych, wszak Bóg strzeże

sprawiedliwych! Wypełniajcie zakon i proroków! Dlaczego trwoga miota wami?" Potem nauczał znowu jak wczoraj w synagodze.
Około południa zbliżyła się bojaźliwie do uczniów jakaś poganka, prosząc, by Jezus wszedł do jej domu i uzdrowił jej chore dziecię. Rzeczywiście udał się Jezus z wielu uczniami do miasta pogańskiego. Mąż tej niewiasty przyjął Go w bramie i zaprowadził do swego domu. Tu rzuciła się Mu niewiasta do nóg i rzekła: „Panie! słyszałam o czynach Twoich, większych nad czyny Eliasza. Patrz! jedyny mój chłopczyk kona, a nasza mądra lekarka nie może mu pomóc. Ulituj się nad nami!" Chłopiec, liczący może trzy lata, leżał w skrzynce w kącie izby. Ojciec był z nim wczoraj wieczór w winnicy; dziecko zjadło kilka jagód i nagle upadło z jękiem na ziemię. Ciężko chore przyniesiono do domu. Matka dotychczas tuliła je do łona, próbując daremnie wszelkich środków leczniczych; dziecko nikło w oczach, i wyglądało już zupełnie jak martwe. Wtedy pobiegła matka do dzielnicy żydowskiej i prosiła Jezusa o pomoc, gdyż o wczorajszych Jego uzdrowieniach opowiadali jej poganie. Jezus przybywszy, rzekł jej: ,.Zostaw Mnie samego z dzieckiem i przyślij Mi tu dwóch Moich uczniów!" — Przybyli więc Judas Barsabas i oblubieniec Natanael. Jezus wziął chłopca z posłania na ręce, przycisnął go piersią do Swej piersi, i tak trzymając go w poprzek i objąwszy ramionami, nachylił Swą twarz do twarzy dziecka i tchnął nań. Nagle otworzyło dziecko oczy, i poruszyło się; wtedy Jezus wyciągnął ręce, trzymając dziecko przed Sobą, i rozkazał obu uczniom włożyć mu ręce na głowę i pobłogosławić je. Uczynili tak, a dziecko w tej chwili wyzdrowiało. Wtedy zaniósł je Jezus rodzicom, którzy, uścisnąwszy je, rzucili się z płaczem do nóg Jezusowi, a matka dziecka zawołała: „Wielkim jest Pan Bóg Izraela! Większym ponad wszystkich bogów! Mówił mi to mąż mój i nie chcę odtąd żadnemu innemu bogu służyć!" W krotce zebrał się w koło Jezusa tłum ludzi; przyniesiono do Pana jeszcze więcej dzieci. Chłopczyka, rocznego, uleczył Jezus przez włożenie rąk. Inny chłopiec siedmioletni cierpiał na konwulsje i był jakby bez zdrowych zmysłów; choroba ta pochodziła od szatana, nie było jednak gwałtownych napadów. Często był ów chłopiec jakby chromym i niemym. Jezus pobłogosławił go i rozkazał go skąpać w mieszaninie wody z ciepłej studni Amatus, z potoku Karit koło Abili i z Jordanu. Wodę z Jordanu, z okolicy, którędy przechodził Eliasz, mieli tu żydzi w zapasie w worach i używali ich przy oczyszczaniu trędowatych.
Matki poganki żaliły się przed Jezusem, że tyle kłopotu i zgryzot mają z chorymi dziećmi, a kapłanka nie zawsze może je uleczyć. Wtedy rozkazał im Jezus przywołać ową kapłankę. Ta przybyła niechętnie, cała zasłonięta, nie chciała jednak wejść do środka. Na rozkaz Jezusa weszła, odwracając jednak twarz i nie patrząc na Niego; w ogóle zachowywała się jak opętani, których wewnętrznie coś zmuszało unikać wzroku Jezusa, jednakowoż na Jego rozkaz musieli się zbliżyć. Gdy się zbliżyła, Jezus przemówił do zebranych pogan, niewiast i mężczyzn: „Pokażę wam, jaką mądrość czciliście w tej kobiecie i jej sztuce." Rzekłszy to, rozkazał jej duchom opuścić ją. W tej chwili wyszedł z niej czarny dym, a w nim postacie różnego robactwa, wężów, kretów, szczurów i smoków. Gdy wszyscy z obrzydzeniem patrzeli na to straszne widowisko, rzekł Jezus: „Patrzcie! oto jakiej nauki słuchacie." Niewiasta zaś owa upadła na kolana, płacząc i jęcząc. Stała się teraz powolna i chętna, a gdy Jezus rozkazał jej wyjawić, jak postępowała przy uzdrawianiu dzieci, wyznała wśród łez, prawie wbrew swej woli, zasady swej nauki; przy czym wyszło na jaw, że umyślnie czarami wszczepiała chorobę w dzieci, aby je potem leczyć na cześć bogów. Jezus rozkazał jej teraz iść z Nim i uczniami tam, gdzie stoi bożek Moloch, a zarazem kazał tam zawezwać wielu pogańskich kapłanów. Liczny tłum ludu zebrał się wokoło, gdyż już rozgłosiło się uzdrowienie dzieci. Miejsce, gdzie stał Moloch, nie było świątynią, tylko

pagórkiem, otoczonym w koło rowami, sam zaś bożek stał między rowami w podziemnym sklepieniu, opatrzonym przykrywą. Jezus zażądał od kapłanów pogańskich, aby wywołali swego boga; ci wyciągnęli go w górę za pomocą umyślnej maszynerii, na co Jezus wyraził im Swoje ubolewanie, że mają boga, który nie umie sobie sam poradzić. Teraz kazał Jezus kapłance wypowiedzieć mowę pochwalną na cześć swego boga i opowiedzieć, jak oni mu służą i co on im za to daje. Z niewiastą jednak stało się tak, jak z prorokiem Balaamem; na cały głos opowiedziała wszystkie obrzydliwości tego kultu, głosząc równocześnie przed zebranym ludem cuda Boga izraelskiego. Jezus rozkazał teraz uczniom przewrócić bożka i tarzać go po ziemi, a gdy oni to uczynili, rzekł: „Patrzcie, jakim bogom służycie; przypatrzcie się duchom, które czcicie." Wtem w oczach wszystkich wyczołgały się z posągu różne diabelskie poczwary, które drżąc pełzały w koło, a potem przy rowach zapadły się w ziemię. Poganie przestraszyli się bardzo i zawstydzili, a Jezus rzekł: „Jeśli rzucimy waszego bożka znowu w dół, to zapewne rozpadnie się w kawałki!" Poganie prosili Go jednak, by nie psuł im go, a Jezus pozwolił podnieść bożka z ziemi i spuścić na dół. Prawie wszystkich obecnych wzruszyła ta scena i zawstydziła, szczególnie zaś kapłanów. Wprawdzie niektórzy z nich patrzeli na to z niechęcią, lud był jednak wszystek po stronie Jezusa.
Jezus miał potem jeszcze piękną naukę, po wysłuchaniu której nawróciło się wielu obecnych. — Ów posąg Molocha podobny był do wołu, siedzącego na tylnych nogach; ramiona miał wyciągnięte, jakby chciał w nie co ująć; dawały się one ściągać za pomocą maszynerii. Paszczę miał szeroko rozwartą, na czole zaś zakrzywiony róg, a wkoło ciała kilka wypustek na kształt otwartych kieszeni. Siedział na szerokiej misie. Podczas uroczystości zawieszano mu na szyi długie rzemienie, a przy składaniu ofiar rozpalano w misie pod nim ogień; ustawicznie zaś świecono przed nim na kraju misy szereg lamp. Dawniej składano mu w ofierze dzieci, teraz było to już zabronione. Ofiarowano mu więc różne zwierzęta, paląc je w otworach ciała, lub wrzucając przez paszczę. Najznakomitszą ofiarą dla niego były syryjskie wielbłądokozy. Każdy otwór w ciele bożka przeznaczony był na osobną ofiarę. Dawniej, gdy składano dzieci na ofiarę, wkładano mu je w ramiona, a on ściągał je i tak dusił ofiary, by nie krzyczały; ogień zaś, palący się pod posągiem i wewnątrz (posąg był wydrążony), palił ofiary. Za pomocą wind można się było spuścić do bożka stojącego pod ziemią wśród rowów. Cześć jego podupadła już teraz; wzywano go tylko przy sztukach czarnoksięskich, a szczególnie miała z nim do czynienia owa kapłanka przy sprowadzaniu chorób na dzieci i leczeniu ich potem. Za pomocą maszynerii, umieszczonej w nogach posągu, można było go postawić. Posąg otaczały w koło promienie.

Jezus w Dion i Jogbeha

Poganie, którym Jezus uzdrowił dziatki, zapytywali Go teraz, gdzie mają się zwrócić, gdyż pragną się wyrzec czci fałszywych bożków. Jezus wspomniał im wprawdzie o chrzcie, kazał im jednak tymczasem pozostać spokojnie na miejscu i czekać. Mówił potem o Bogu, jako o Ojcu, któremu musimy poświęcić nasze złe żądze i który nie wymaga żadnej innej ofiary, jak tylko ofiary serc naszych. W ogóle poganom dawał Jezus wyraźniej do zrozumienia niż żydom, że nie potrzebuje naszych ofiar. Napominał ich przy tym do żalu i pokuty, do wdzięczności za dobrodziejstwa i do miłosierdzia względem nędzarzy. Wróciwszy do dzielnicy żydowskiej, zakończył tam Jezus szabat i spożył ucztę, poczym zaczął się szabat postu, ustanowionego na pamiątkę czci złotego cielca, na który wyznaczono ósmy dzień miesiąca Tischri, gdyż na siódmy dzień tego miesiąca

przypadał w tym roku szabat.
Po południu opuścił Jezus miasto. Ci poganie, którym uzdrowił dzieci, złożyli Mu przed dzielnicą pogańską jeszcze raz podziękowanie. — Pobłogosławiwszy ich, zeszedł Jezus z dwunastu uczniami ku dolinie i poszedł nią w kierunku południowym od Gadary; przeszedłszy przez jakąś górę, doszedł do rzeczki, wypływającej z gór pod BetaramftaJulias, w miejscu, gdzie są kopalnie. Nad rzeczką stała gospoda, oddalona od Gadary o 3 godziny drogi; w niej to zatrzymał się Jezus i zaraz zabrał się do nauczania okolicznych żydów, zajętych właśnie zbieraniem owoców. Była także w pobliżu gromadka pogan i ci zbierali nad rzeczką z jakichś krzewów białe kwiaty, a prócz tego obrzydliwe chrząszcze i owady. Gdy Jezus zbliżył się do nich, cofnęli się przed Nim trwożliwie. Równocześnie widziałam w objawieniu bożka Belzebuba w Dijon; ten siedział na wielkiej wierzbie przed bramą miasta. Z postaci podobny do małpy, miał krótkie ręce a cienkie nogi, siedział zaś tak, jak człowiek. Głowę miał spiczastą, a na niej dwa małe zakrzywione rogi, podobne do sierpów księżyca; twarz śniada, ohydna, opatrzona była długim nosem. Brodę miał krótką, wystającą, pysk wielki zwierzęcy, ciało smukłe, przepasane w pasie fartuszkiem, nogi cienkie, długie, palce zaopatrzone pazurami. W jednej ręce trzymał naczynie na żerdce, w drugiej postać motyla, wyłażącego z poczwarki; motyl ten świetlisty, barwny, podobny był trochę do ptaka, trochę do jakiegoś szkaradnego owada. Wkoło głowy bożka nad czołem był wieniec, zrobiony z plugawych owadów i chrząszczy, połączonych w ten sposób, że jeden trzymał pyszczkiem drugiego; na wierzchu zaś spiczastej głowy, między rogami, umieszczony był jeden owad większy i obrzydliwszy od innych. Owady te były błyszczące, różnobarwne, jednak wstrętnej, burej, jadowitej postaci, z długimi nogami, brzuchami, szczypcami i żądłami. Gdy Jezus zbliżył się do pogan, zbierających nad rzeczką owady dla bożka, równocześnie pękł nagle ów wieniec na głowie bożka, owady opadły na ziemię czarnym rojem, szukając schronienia po dziurach i zakątkach, a wraz z nimi kryły się trwożliwie do dziur szkaradne czarne widma duchów.
Były to złe duchy, które wraz z owadami czczono w Belzebubie.
Następnego dnia przed południem zbliżył się Jezus ku Dijon, od strony żydowskiej dzielnicy. Dzielnica pogańska jest o wiele większa, pięknie zabudowana, posiadająca kilka świątyń, leży na przełęczy, całkiem oddzielnie od miasta żydowskiego. Przed żydowską dzielnicą stały już po większej części gotowe kuczki; w jednej z nich przyjęli kapłani i przełożeni miasta uroczyście Jezusa, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Jezus zajął się zaraz chorymi stojącymi, lub leżącymi w kuczkach, ciągnących się aż ku miastu; uczniowie pragnęli Mu w tym pomóc i utrzymywali porządek. Nie brakło chorych wszelkiego rodzaju: byli chromi, niemi, ślepi, cierpiący na reumatyzm i wodną puchlinę. Jezus uzdrowił wielu i zachęcał ich do poprawy. Między chorymi było kilku kulawych, stojących prosto na trzynożnych kulach; na kulach tych można się było oprzeć nie używając nóg, było to więc coś podobnego do szczudeł. W końcu zbliżył się Jezus ku chorym niewiastom, umieszczonym bliżej miasta pod długim poddaszem, postawionym nad tarasowatym siedzeniem z ziemi; siedzenie to pokryte było bujną, piękną, zwieszającą się trawą, podobną do delikatnych nitek jedwabnych, na tym zaś rozpostarte były kobierce. Niektóre z niewiast leżały, inne siedziały, lub wspierały się na łokciach. Wiele kobiet cierpiało na krwotok i te siedziały zasłonięte nieco dalej; kilka znowu cierpiących na zadumę, o twarzach posępnych, blado brunatnych, siedziało, patrząc ponuro przed siebie. Jezus przemawiał do nich bardzo łagodnie i uzdrawiał jedną po drugiej, a potem dawał im różne wskazówki i rady, jak mają poprawiać się z niektórych błędów,

pokutować za grzechy i zadość za nie czynić. Uzdrawiał także i błogosławił dzieci, przynoszone przez matki. Trwało to aż do południa, a po skończeniu wszyscy przejęci byli radością. Uzdrowieni wzięli łoża i kule na plecy, i otoczeni przez krewnych, przyjaciół i sługi, szli do miasta, weseli i radośni, śpiewając pieśni pochwalne; szli zaś w tym samym porządku, w jakim ich Jezus uzdrawiał. Jezus szedł z uczniami i lewitami w środku, a w obliczu Jego malowała się niewypowiedziana pokora i powaga, jaka zwykle odznaczała Go, w takich razach. Dzieci i niewiasty szły naprzód, śpiewając psalm czterdziesty Dawida: „Chwała Temu, który ujmuje się za potrzebującymi." Orszak udał się do synagogi złożyć Bogu podziękę; potem w jednej z kuczek wystawiono ucztę, składającą się z owoców, pieczonych ptaków, plastrów miodu, i chleba. Z nadejściem szabatu udali się wszyscy w żałobnych sukniach do synagogi; zaczynał się bowiem u żydów wielki Dzień pojednania. Tego dnia miał Jezus w synagodze kazanie pokutne, powstając w nim przeciw oczyszczaniu samego ciała bez poskramiania duszy. Niektórzy żydzi, okryci w szerokie płaszcze, biczowali się po biodrach i nogach. Poganie w Dijon mieli dziś także święto, podczas którego główną rolę grało palenie mnóstwa kadzideł i nieustanne okadzanie; siadali na krzesła i zapalali umieszczone pod nimi wonne kadzidła.
Widziałam również uroczystość Dnia pojednania w Jerozolimie, wielokrotne, oczyszczanie się Arcykapłana jego mozolne przygotowania i umartwiania, składanie ofiar, kropienie krwią i palenie kadzideł, nawet kozła ofiarnego. Były mianowicie dwa kozły, i o nie ciągnięto losy. Jednego składano na ofiarę, drugiego zaś wypędzano na pustynię, przywiązawszy mu coś do ogona, w czym był ogień. Kozioł biegł strwożony pustynią i tam wpadł w przepaść. Tą pustynią, zaczynającą się za Górą Oliwną, szedł był raz Dawid. Arcykapłan był bardzo zasmucony i pomieszany; życzył sobie, by ktoś inny objął za niego urzędowanie, a wreszcie wszedł z trwogą do „Miejsca najświętszego", prosząc gorąco lud o modły za siebie. Naród zebrany mniemał, że arcykapłan ma grzech jaki na sumieniu i bano się, by mu się z tego powodu w „Miejsca najświętszym" co złego nic przytrafiło. Rzeczywiście gryzło go sumienie, bo miał udział w zamordowaniu Zachariasza, ojca Jana, a grzech jego z lichwą powiększył się w jego zięciu, skazującym na śmierć Jezusa. Zdaje mi się, że nie był to Kajfasz sam, lecz jego teść.
W arce przymierza, stojącej w „Miejscu najświętszym" nie było już owej świętości, tylko różne chusteczki i naczynia. Nowa ta arka zbudowana była na sposób nowszy. Aniołowie, inaczej zrobieni od dawniejszych, siedząc, mieli każdy jedną nogę wyżej, drugą zwieszoną z boku, otoczeni zaś byli trzema kręgami; dawna korona była jeszcze w środku nich. W arce były jeszcze różne święte rzeczy, jak olej, kadzidła itp. Przypominam sobie, że arcykapłan kadził najpierw, potem skrapiał krwią ziemię, następnie wyjął ze świątnicy chusteczkę. Zmieszawszy zaś z wodą krew, którą albo już miał na palcu, albo zraniwszy się z palca wytaczał, dawał to pić kapłanom po kolei. Było to więc niejako typem Komunii św. Obawy jego sprawdziły się, gdyż Bóg ukarał go, obsypawszy jak nędzarza trądem. W świątyni powstało skutkiem tego wielkie zamieszanie. Wkrótce potem zaczęto czytać wzruszające do głębi ustępy z pism Jeremiasza, a podczas tego widziałam w objawieniu różne zdarzenia z życia proroków i poznałam ohydę czci, oddawanej w Izraelu bożkom.
Tak np. widziałam to, o czym także czytano w świątyni, że Eliasz po śmierci swej napisał list do króla Jorama. Żydzi nie chcieli dać temu wiary i tłumaczyli to sobie tak, że Elizeusz, który zaniósł ten list Joramowi, otrzymał go, jako list prorocki w spuściźnie po Eliaszu. Mnie również wydawało się to nieprawdopodobnym; nagle uczułam się przeniesioną szybko na wschód. W przelocie ujrzałam Górę

proroków, pokrytą śniegiem i lodem, na niej zaś kilka wież. Taką, jak teraz ją widziałam, musiała być zapewne za czasów Jorama. Następnie uniesioną zostałam dalej na wschód w pobliże raju; po raju chodziły piękne zwierzęta i igrały ze sobą, dalej widniały błyszczące mury, a pod jedną z bram spali, leżąc naprzeciw siebie, Henoch i Eliasz. Eliasz widział w duchu wszystko, co się działo w Palestynie. Wtem spuścił się ku niemu z góry anioł, położył przed nim zwój białego, delikatnego łyka i pióro trzcinowe i odszedł.
Eliasz ocknął się, powstał, a położywszy zwój na kolanach, pisał coś na nim. Gdy skończył, wysunął się wewnątrz tuż koło bramy po stopniach, czy też wzdłuż pagórka, mały wózek, podobny do krzesełka, a zaprzężony w trzy przepiękne, białe zwierzątka. Dwa zaprzężone były z tyłu, jedno z przodu. Były to nadzwyczaj miłe, lube zwierzątka, wielkości mniej więcej małej sarny, białe jak śnieg, o długiej jedwabistej sierści. Nóżki miały cieniutkie, głowy małe, ruchliwe, na głowie zaś ozdobny, nieco naprzód zakrzywiony róg. Te same zwierzątka zaprzężone były do wozu, unoszącego Eliasza ku niebu. Skończywszy pisać, wsiadł Eliasz na wóz i szybko jak na tęczy pomknął do Palestyny. Zatrzymał się nad pewnym domem w Samarii. W domu tym modlił się Elizeusz z wzniesionymi w górę oczyma. Eliasz upuścił przed nim lekko list, a Elizeusz, podniósłszy go, zaniósł królowi Joramowi.
Widziałam także w objawieniu historię Elizeusza i Sunamitki. Elizeusz działał jeszcze dziwniejsze rzeczy niż Eliasz, był też dworniejszych obyczajów i staranniej się ubierał. Eliasz, był od stóp do głów mężem Bożym, w niczym nie podobnym do zwykłych ludzi. Miał w sobie coś wspólnego z Janem Chrzcicielem, który także był mężem tego pokroju. Potem przedstawił mi się obraz, jak sługa Elizeusza, Giezi, biegł za mężem (był to Naaman), którego Elizeusz uleczył od trądu. Była noc, a Elizeusz leżał pogrążony we śnie; Giezi dognał Naamana nad Jordanem i w imieniu swego pana zażądał od niego podarunków. Nazajutrz pracował ów sługa spokojnie nad sporządzeniem parawanów z obłoni dla oddzielenia miejsc sypialnych. Wtem spytał go Elizeusz: „Gdzie byłeś w nocy?" A gdy sługa nie chciał się przyznać, wykrył mu sam wszystko, i za karę dotknął jego i jego potomstwo trądem. Następnie przesunęły się przed mymi oczyma obrazy, uzmysławiające mi cześć, oddawaną w pierwszych czasach przez ludzi zwierzętom i bałwanom, częste wpadanie Izraelitów w bałwochwalstwo i wielkie miłosierdzie Boga, okazywane im za pośrednictwem proroków. Gdy dziwiłam się temu, jak można czcić takie obrzydliwości, ujrzałam drugi obraz, przedstawiający mi, że obrzydliwy ten kult istnieje i za naszych chrześcijańskich czasów po całym świecie i to pod tą samą postacią, jak w owych czasach, tylko pojęty w sposób duchowy. Widziałam kapłanów, czczących obok Sakramentu obrzydliwe gady; hołdowali mianowicie różnym żądzom przedstawionym pod postacią tych gadów. Dostojnicy i uczeni czcili także różne zwierzęta, sądząc się wyższymi ponad wszelką religię. Ubodzy, wzgardzeni ludzie, oddawali cześć ropuchom i innym szkaradnym płazom. Nawet całe gminy oddawały cześć bałwanom. Widziałam np. na północy ponury kościół reformowany; na pustym, szkaradnym ołtarzu stały kruki, a ludzie oddawali im cześć. Nie widzieli wprawdzie tych zwierząt, czcili je jednak przez swą próżność i nadętą zarozumiałość. Niektórym duchownym odwracały przy modlitwie pieski i małe dziwolągi kartki brewiarza. U innych znowu stały na stole między książkami formalne bałwany starożytności, jak Moloch, lub Baal, władały, nimi, a nawet podawały im jedzenie. Ci sami ludzie, czczący bożków, wyśmiewali prostych, pobożnych ludzi i pogardzali nimi. Widziałam tedy, że teraz jest tak samo obrzydliwie, jak niegdyś. Te zaś postacie bałwanów nie były wcale przypadkowym urojeniem, bo gdyby bezbożność i bałwochwalstwo dzisiejszych ludzi przybrały naraz uchwytne kształty, a ich

uczucia przemieniły się w działanie, ujrzelibyśmy z pewnością te same bałwany i potwory, które w starożytności czcili poganie.
Gdy Jezus wychodził z Dijon, wyszła ku Niemu gromadka pogan ze swej dzielnicy. Słyszeli o Jego uzdrowieniach w Gadara, to też przynieśli chore dzieci, i zbliżywszy się bojaźliwie, prosili o ich uzdrowienie. Jezus uczynił to chętnie, a potem nakłonił rodziców do tego, że postanowili się ochrzcić. Sam zaś poszedł z 12 uczniami ku południu i po pięciu godzinach drogi przeprawił się przez potok, spływający z doliny Efron. Pół godziny za potokiem, w wąwozie wśród lasu, leży w ukryciu miasto Jogbeha. Miejscowość to niewielka, mało znana. Założona została przez proroka i wysłańca Mojżesza i Jetrona, którego imię brzmiało jakoby Malachai. Nie jest on ten sam, co ostatni prorok Malachiasz. Był sługą u Jetrona, teścia Mojżesza, i odznaczał się wiernością i roztropnością. Mojżesz posłał go tu na zwiady, i zanim sam po kilku latach tu przybył, Malachai badał cały kraj w koło aż do jeziora. Jetro mieszkał jeszcze wówczas nad Morzem Czerwonym i dopiero po zbadaniu kraju przez Malachaja wybrał się tu z żoną i synami Mojżesza. Malachai doznał w końcu prześladowania za owe zwiady. Nie było tu jeszcze wtedy miasta, lecz mieszkało nieco ludzi w namiotach. Zasadzano się na niego i ścigano, chcąc go zamordować. Prześladowany, ukrył się w bagnie, czy też w cysternie, a anioł, pojawiwszy się, pomógł mu. Tenże anioł przyniósł mu na długim skrawku rozkaz, że ma pozostać tu jeszcze trzy lata i dalej chodzić po zwiadach. Tutejsi mieszkańcy nosili długie czerwone płaszcze i takiegoż koloru kaftany; w taki też strój ubrali teraz jego. Malachai szpiegował także w okolicy Betaramfty. Mieszkał zaś stale w namiotach mieszkańców Jogbehy i był im nieraz pomocnym przez swą bystrość umysłu. W wąwozie był długi rów napełniony wodą i cały zarosły trzciną, w miejscu zaś, gdzie ukrył się Malachai, było zasypane źródło, które później zaczęło znów bić, wyrzucając wraz z wodą mnóstwo piasku; czasem dobywała się para, a woda wyrzucała drobny żwir. Z czasem powstał z tego wkoło źródła pagórek i zarósł murawą. Bagno zasypano ziemią ze skopanej góry i zaczęto je zabudowywać. Nad źródłem postawiono piękny domek, W koło zaś stanęło powoli miasto Jogbeha, co znaczy: on będzie wywyższony. Już kiedyś dawniej musiała być ta zabagniona cysterna obmurowana, bo teraz jeszcze widać było resztki omszałych murów, a w nich dziury, jakby kryjówki dla ryb. Ruiny te wyglądały jak fundamenty starego jakiegoś zamku. Malachai nauczył tutejszych mieszkańców murować za pomocą żywicy skalnej. W ukrytym tym zakątku przyjęto Jezusa bardzo uprzejmie. Mieszkali tu oddzielnie od reszty mieszkańców ludzie z sekty Karaitów. Nosili oni długie, żółte szkaplerze, białe suknie i przepaski z surowych skór. Młodzieńcy nosili odzienie krótsze, a nogi owijali. Ogółem było tu około czterystu mężów; dawniej było ich więcej, lecz prześladowania i ucisk zmniejszyły ich liczbę. Pochodzą od Ezdrasza i jednego z potomków Jetrona. Raz odbyła się publiczna dysputa między jednym z ich nauczycieli, a sławnym nauczycielem Faryzeuszów. Karaici trzymali się ściśle litery prawa, odrzucając wszelką tradycję, żyli pojedynczo, ubogo; własność wszelka była wspólna, żaden nie śmiał z pieniędzmi i dobytkiem stąd się wyprowadzić. Nie było między nimi żebraków; żywili się wspólnie, a nawet nieobecni otrzymywali stąd zasiłki. Młodzieńcy szanowali bardzo starszych; wychowywali się, pod nadzorem przełożonych, których nazywali najstarszymi. Karaici byli przeciwnikami Faryzeuszów, zatrzymujących obok prawa tradycję. Z Saduceuszami mieli kilka punktów stycznych, jednak nie co do obyczajów, bo pod tym względem mieli surowe przepisy. Jeden z nich pojął raz za żonę kobietę z pokolenia Beniamin, a że to było w czasie sprzeczki z tym pokoleniem, wyłączono go z sekty. Nie uznawali żadnych obrazów; wierzyli, że dusze zmarłych przechodzą w innych, nawet w zwierzęta, i w raju bawią się z

pięknymi tamtejszymi zwierzątkami. Oczekiwali Mesjasza i modlili się o Niego, spodziewali się go jednak jako króla ziemskiego.
Jezusa uważali za proroka. Czystość przestrzegali bardzo, nie przywiązywali jednak wagi do żadnych oczyszczeń, do odrzucania mis i tym podobnych uciążliwych dodatków, nie zapisanych w zakonie. Żyli ściśle podług prawa; tłumaczyli je jednak o wiele wolniej od Faryzeuszów.
Żyli też spokojnie, w osamotnieniu, nie znosząc próżności i strojów, i żywiąc się szczupłym zarobkiem z pracy. Z rosnących tu w koło wierzb pletli koszyki i ule, gdyż kwitła tu hodowla pszczół. Robili także grube okrycia i lekkie drewniane naczynia. Pracowali wspólnie pod długimi namiotami. Kuczki ich stały już gotowe przed miastem. Jezusa ugościli miodem i plackami, pieczonymi w popiele. Jezus pouczał ich we wszystkim, a oni słuchali Go ze czcią. Potem objawił Swe życzenie, by mieszkali w Judei, chwalił cześć dzieci dla rodziców, uczniów dla nauczycieli i uszanowanie dla starszych w ogóle; chwalił także ich pieczołowitość względem chorych i biednych, których pielęgnowano tu w wygodnie urządzonych domach.

OD DRUGIEGO ŚWIĘTA KUCZEK AŻ DO PIERWSZEGO NAWRÓCENIA SIĘ MAGDALENY

Jezus w Ainon i Sukkot. Maria Sufanitka. Nawrócenie cudzołożnicy

Z Jogbehy poszedł Jezus przez Sukkot do Ainon. Droga od Sukkot, mniej więcej godzinę, długa, przyjemna była i ożywiona obozowiskami karawan i ludźmi idącymi do chrztu. Po obu stronach stały szeregi kuczek, a ludzie zajęci byli gorliwie wykończeniem ich, bo święta Kuczek zaczynały się zaraz po szabacie. Po drodze nauczał Jezus tu i ówdzie. Przed Ainon stał piękny namiot, w którym Maria Sufanitka przygotowała Jezusowi uroczyste przyjęcie; obecni byli najznakomitsi mieszkańcy, kapłani i Maria z dziećmi i przyjaciółkami. Mężczyźni umyli Jezusowi i uczniom nogi, poczym podali im wyborniejszą niż zwykle przekąskę i napoje; zajęły się tym dzieci Marii i inne. Przy powitaniu upadły niewiasty osłonięte, na twarz przód Jezusem, a On witał wszystkich uprzejmie i błogosławił. Roniąc łzy radości i wdzięczności, zaprosiła Maria Jezusa, by wstąpił do jej domu. W pochodzie do miasta otaczały Jezusa w koło dzieci Marii, dwie dziewczynki i chłopczyk i inne dzieci, niosąc długie girlandy z kwiatów, z długimi wełnianymi wstążkami.
Jezus wszedł z kilku uczniami do altany, stojącej na podwórzu domu Marii. Tu upadła Maria jeszcze raz przed Nim na kolana, plącząc i dziękując Mu gorąco; to samo uczyniły dzieci, a Jezus popieścił je. Następnie opowiedziała Mu Maria, że była tu Samarytanka Dina, i że człowiek, z którym żyła dotychczas, dał się już ochrzcić. Maria znała ową niewiastę, gdyż mąż jej żył z jej trzema ślubnymi dziećmi także w Damaszku. Nie ustępowała też Samarytanka w pochwałach dla Jezusa. Obecnie, przejęta radością na widok Jezusa, pokazywała Mu kosztowne suknie kapłańskie i także wysoką czapkę kapłańską, którą zrobiła do świątyni; w robotach takich była nadzwyczaj biegłą, a stać ją było na to, bo miała dosyć pieniędzy i mienia. Jezus był dla niej bardzo łaskawy. Mówiąc o jej mężu, radził jej udać się do niego i pojednać się z nim, bo będzie mieć tam sposobność być użyteczną. Nieślubne dzieci kazał jej umieścić gdzie indziej, a potem wyprawić posłańca do męża, by przybył tu do niej. Z domu Marii udał się Jezus na miejsce chrztu, a wstąpiwszy na mównicę, nauczał.
Przybyli tu także na szabat Łazarz, Józef z Arymatei, Weronika, synowie

Symeona i inni jerozolimscy uczniowie. Andrzej, Jan i uczniowie Chrzciciela byli tu już dawniej; nie było jednak Jakuba Młodszego. Chrzciciel polecił jeszcze raz powiedzieć Jezusowi, by udał się do Jerozolimy i wyznał otwarcie przed całym światem, kim jest. Jan niecierpliwił się i żądny był tego, bo nie mógł już sam głosić Imienia Jezusa, a przecież miał tak wielkie, gorące, wewnętrzne pragnienie tego.
Z nadejściem szabatu nauczał Jezus w synagodze o stworzeniu świata, o wodach, które okrywały ziemię, i upadku grzechowym, najjaśniej zaś o Mesjaszu. Tłumaczył także wzruszająco Izajasza 42, 5 — 43, wskazując wyraźnie na Siebie i na lud. Po szabacie odbyła się uczta w publicznym domu godowym, przyrządzona przez Marię Sufanitkę. Dom cały i stół ozdobione były pięknie zielenią, kwiatami i lampami; gości było mnóstwo, między nimi i tacy, których Jezus uzdrowił. Niewiasty jadły osobno, oddzielone ścianką. Podczas uczty weszła Maria z dziećmi, zastawiła przed Jezusem kosztowne korzenie i wylała Mu na głowę flaszkę wonnego olejku, a potem rzuciła się przed Nim na kolana. Nikt nie zganił za to niewiasty, bo lubiano ją powszechnie dla jej szczodrobliwości. Jezus, uprzejmy dla wszystkich, opowiadał podczas uczty przypowieści.
Następnego ranka uzdrowił Jezus wielu chorych, potem nauczał w synagodze, a także i pod gołym niebem, by i poganie, ochrzczeni już, lub oczekujący chrztu, mogli się przysłuchać. Mówiąc w publicznej nauce o marnotrawnym, synu, przedstawiał rzecz tak barwnie i naturalnie, iż zdawało się, jakoby On był tym ojcem, odnajdującym syna. Wyciągnąwszy ramiona, zawołał: „Patrzcie! Oto powraca zaginiony, przyrządźmy mu ucztę!” Było to tak naturalnym, że ludzie tu i ówdzie oglądali się za tym, do kogo Jezus mówił, jakby to było rzeczywistością. Wspominając o cielcu, którego ojciec kazał zabić dla odnalezionego syna, mówił znów inaczej, bardziej tajemniczo. Wydawało się, jak gdyby mówił: „Co za ogrom miłości, jeśli Ojciec niebieski składa w ofierze Swego własnego Syna, by uratować Swe zagubione dzieci." Nauka ta tyczyła się głównie pokutujących, ochrzczonych i pogan, przedobrażonych przez owego zaginionego i odnalezionego syna. Wszyscy obecni przejęci byli radością i miłością wzajemną. Nauka ta ten odniosła skutek podczas święta Kuczek, że poganie doznawali wszędzie gościnnego przyjęcia. Po południu przechadzał się Jezus z uczniami i tłumem ludzi z Ainon, po kwiecistych łąkach między Ainon a Jordanem, gdzie stały namioty pogan. Wszyscy rozmawiali o zgubionym synu, a wszyscy byli weseli, szczęśliwi, przejęci ku sobie wzajemną miłością.
Szabat kończył się dziś wcześniej, niż zwykle. Uzdrowiwszy kilku chorych, nauczał Jezus po raz wtóry. Potem udali się wszyscy na plac, leżący przed miastem, ale właściwie jeszcze w obrębie tegoż; mury bowiem miasta tworzą różne załomy, a domy przegrodzone są obszernymi placami i ogrodami. Tu stały trzy rzędy kuczek, ozdobione kwiatami, drzewkami, wstęgami, figurami z owoców i mnóstwem lamp. W środkowym rzędzie zasiedli do uczty Jezus, uczniowie, kapłani i obywatele miasta, podzieleni na różne grupy. W jednym z bocznych rzędów siedziały niewiasty, w drugim dzieci szkolne, osobno chłopcy i dziewczęta; szkoła tu podzielona była na trzy klasy, a uczęszczały do niej dzieci z całej okolicy. Przy dzieciach siedzieli nauczyciele, każda zaś klasa miała swych śpiewaków. Dzieci z wieńcami na głowach obchodziły od czasu do czasu stoły, śpiewając i grając na fletach, harfach i cymbałkach. Mężczyźni znowu trzymali w ręku gałązki palmowe z brzękadłami, wierzbowe o wąskich liściach i gałązki z drzewka, hodowanego u nas w wazonikach. Był to mirt. W drugiej zaś ręce trzymali piękne, żółte jabłka z Esrog. Na początku, w środku i przy końcu uczty śpiewali, potrząsając przy tym gałązkami. Owoce, które trzymali w rękach, nie pochodziły z Palestyny, lecz z jakiegoś cieplejszego kraju, a otrzymywali je za

pośrednictwem karawan. Rosną wprawdzie i w Palestynie w miejscach bardziej słonecznych, nie dochodzą jednak nigdy do tej wielkości i nie dojrzewają zupełnie. Owoc to żółty, wielkości małego melona, jest nieco płaski, żyłkowany, a w nim tkwi razem pięć małych ziaren, lecz bez nasiennika; szypułka jest nieco skrzywiona. Kwiat biały, wyrasta w wielki pęk, jak u nas bez. Gałęzie o wielkich liściach obwisają ku ziemi i zapuszczają znowu korzenie, z których nowe drzewo wyrasta; w ten sposób tworzą się naturalne altany. Owoce kryją się między liśćmi. Poganie mieli także udział w tej uroczystości. Kuczki ich stały niedaleko, i to kuczki ochrzczonych — tuż koło żydowskich. Żydzi ugaszczali ich przyjaźnie. Wszyscy przejęci byli jeszcze nauką o zaginionym synu. Uczta przeciągła się aż późno w noc. Jezus chodził wzdłuż stołów i nauczał, a gdzie spostrzegł brak czego, rozkazywał uczniom tego dostarczyć. Wszędzie panował dziwnie radosny ruch, przerywany tylko modlitwami i śpiewem; wszędzie jaśniały światła. Na dachach w Ainon stały także chatki i altanki, w których mieszkańcy noc przepędzali. Po uczcie, gdy wszyscy udali się na spoczynek, pozostali w kuczkach na noc tylko ubożsi i słudzy jako dozorcy.
Z Ainon powrócił Jezus do pobliskiego Sukkot w otoczeniu uczniów i tłumu ludzi. Większa część drogi zastawiona była kuczkami i namiotami; wielu bowiem okolicznych mieszkańców spędzało tu święta, a i karawany wędrowne zatrzymywały się tu na czas świąt. Cała droga wyglądała jak spacerowa promenada. Za domkami zgromadzono w namiotach zapasy żywności i niejedno można było dostać za pieniądze. Droga zabrała Jezusowi wiele czasu; wszędzie witano Go radośnie, a On zatrzymywał się często i nauczał, tak, że dopiero pod wieczór stanął w synagodze w Sukkot, które położone nad północnym brzegiem Jaboku, było pięknym miastem i miało bardzo ładną synagogę. Obchodzono tu dziś oprócz święta Kuczek jeszcze dzień pamiątkowy pojednania się Jakoba z Ezawem. Według podań żydów odbyło się owo pojednanie rzeczywiście w dniu dzisiejszym. Zabrało to cały dzień czasu. Ludzie zgromadzili się licznie z całej okolicy. — W Ainon było między dziećmi szkolnymi wiele sierot ze szkoły w Abelmehola, i te przybyły na dziś do Sukkot.
Synagoga, jedna z najpiękniejszych, jakie widziałam, wyglądała dziś jeszcze wspanialej, gdyż przystrojona była świątecznie w mnóstwo wieńców, girland i pięknych błyszczących lamp.
Wysoki ten budynek ma na wstępie osiem kolumn. Po bokach biegną krużganki, prowadzące do długich budynków, mieszczących szkoły i mieszkania lewitów. Wewnątrz synagogi na podwyższeniu stoi z przodu od środka pięknie przyozdobiony słup, opatrzony półpierścieniami i półkami, na których przechowuje się księgi zakonu. Za nim stoi stół i tu znajduje się ruchoma zasłona, którą spuszczając można tę przestrzeń oddzielić od reszty świątyni. Kilka kroków dalej stoją rzędem siedzenia dla kapłanów, w środku zaś na podwyższeniu katedra dla nauczającego. Za siedzeniami stoi ołtarz kadzielny, nad którym jest otwór w powale, za ołtarzem zaś w końcu budynku stoją stoły, przeznaczone na składanie darów. W środku synagogi najniżej stoją według klas mężczyźni, na lewo jest okratowane podwyższenie dla niewiast, na prawo zaś takież miejsce dla dzieci szkolnych, ustawionych według klas i płci.
Przez cały dzień dzisiejszy obchodzono Święto pojednania się z Bogiem i ludźmi; wyznawano też ogólnie grzechy, publicznie, lub też i prywatnie, jak kto chciał. Wszyscy obchodzili ołtarz kadzielny i składali dary przejednawcze, przyjmowali naznaczoną pokutę i czynili dobrowolne śluby. Wiele w tym było podobieństwa do naszej spowiedzi. Jeden z kapłanów nauczał z katedry o Jakubie i Ezawie, którzy w dniu dzisiejszym pojednali się ze sobą i z Bogiem, mówił także o pojednaniu, się Labana z Jakubem, o ofierze złożonej przez nich i napominał do pokuty. Serca

wielu obecnych poruszone już były poprzednimi naukami i niedawną nauką Jezusa, i ci czekali tylko tego dnia świątecznego. Mężczyźni, poczuwający się do grzechów, szli przez kraty obok katedry poza ołtarz i składali na stole ofiary, odbierane przez kapłana. Następnie szli ku kapłanom poza ów słup z księgami zakonu i albo publicznie wyznawali swe grzechy, albo prosili o kapłana którego chcieli. Ten szedł wtedy z nimi do stołu za zasłonę, przyjmował cicho wyznanie grzechów i naznaczał pokutę. Podczas tego palono na ołtarzu kadzidła, a dym musiał się wznosić, kłębując w pewien oznaczony sposób i wychodzić przez otwór na zewnątrz, po czym według ich mniemania poznawano, czy szczera jest skrucha grzesznika i czy zyskał odpuszczenie grzechów. Inni śpiewali podczas tego i modlili się. Grzesznicy składali pewnego rodzaju wyznanie wiary, tyczące się prawa, wiernego trwania przy Izraelu i „Miejscu najświętszym." Potem rzucali się na ziemię i wyznawali nieraz ze łzami swe błędy. Niewiasty, żądne pokuty, spowiadały się po mężczyznach; kapłan odbierał ich ofiary, one zaś wzywały kapłana poza okratowanie i tam wyznawały grzechy.
Wyznając grzechy, oskarżali się żydzi o różne przekroczenia przeciw przyjętym zwyczajom i o grzechy przeciw dziesięciu przykazaniom. W wyznaniach tych uderzył mnie jeden osobliwy szczegół, którego nawet nie potrafię dobrze powtórzyć. Wyznawali mianowicie grzechy swoich przodków, wspominali coś o grzesznej duszy, otrzymanej od nich, i o drugiej świętej pochodzącej od Boga: zdawało się zupełnie, jak gdyby mieli na myśli dwie dusze. Wspominali coś o tym i nauczyciele. Znaczenie ich mowy zdawało się być takie: „Niech ich grzeszna dusza odejdzie od nas, a pozostanie przy nas święta dusza." Było to więc jakieś dziwne łączenie, przemienianie i oddzielanie grzesznej i świętej duszy, czego nie umiem już sobie wytłumaczyć. Jezus jednakowoż nauczał później inaczej o tym, mówiąc, iż nadal nie pozostanie to tak i grzeszne dusze przodków nie będą więcej w nas. Była to wzruszająca nauka, okazująca, iż Jezus własną Osobą za wszystkie dusze złoży zadosyćuczynienie. Oskarżając się o grzechy swych rodziców, zdawali się żydzi przeczuwać, że przez przodków muszą znosić wiele zła; wierzyli zapewne, że z winy ich muszą pozostawać w stanie grzechu i w skłonności do złego.
Jezus przybył do synagogi dopiero później, około piątej godziny, gdy już obrzęd pokutny był w pełnym toku. Przywitano Go przed synagogą i wprowadzono do środka, gdzie stanął w górze obok nauczycieli, podczas gdy jeden z nich nauczał. Ofiary pokutników składały się z różnych owoców monet, sukien dla kapłanów, materii, jedwabnych ozdób i węzłów, pasów itd.; głównie zaś ofiarowano kadzidło, z którego zaraz część palono.
Następnie ujrzałam wzruszające widowisko. Mężczyźni wyznawali wciąż grzechy i składali ofiary. Tuż przy miejscu pokutnym stał otoczony w koło kratą stołek, a na nim siedziała jakaś dostojna niewiasta, zdradzająca po sobie wzruszenie i niepokój. Przy niej stała służąca, postawiwszy kosz z ofiarami na podnóżku. Niewiasta owa z niecierpliwością oczekiwała, kiedy przyjdzie na nią kolej. Wreszcie nie mogąc opanować smutku i wzrastającego pragnienia pojednania się z Bogiem, wyszła z zasłoną na twarzy z okratowania, i mając przed sobą służebne z ofiarami, przeszła przez kraty ku miejscu, gdzie stali kapłani, a gdzie nie wolno było wchodzić niewiastom. Dozorcy usiłowali je powstrzymać, lecz służebna, przeciskając się przemocą, wołała: „Miejsca! miejsca dla mojej pani, która chce złożyć ofiarę i pokutować. Miejsca dla niej, bo ona chce swą duszę oczyścić!" Z sercem wzruszonym i skruchą przejętym stanęła niewiasta przed kapłanami, którzy zwabieni hałasem zbliżyli się ku przodowi, i upadłszy na kolana błagała o pojednanie jej z Bogiem. Kapłani odprawili ją z niczym, mówiąc, że nie tu jej miejsce; ale jeden z nich, młody jakiś kapłan, ujął ją za rękę i rzekł: „Ja cię

wysłucham. Wprawdzie nie należysz tu ciałem, lecz należysz duszą, bo pragniesz pokuty!" — To rzekłszy, zwrócił się z nią ku Jezusowi i rzekł: „Nauczycielu, rozsądź Ty!" Niewiasta upadła na twarz przed Jezusem, który rzekł: „Tak, jej dusza należy tu, dozwól córce człowieczej czynić pokutę." Wtedy kapłan wszedł z nią do namiotu, a gdy po chwili wyszli stamtąd, rzuciła się niewiasta płacząc na ziemię i zawołała: „Otrzyjcie o mnie wasze nogi, gdyż jestem cudzołożnicą." Każdy z kapłanów dotknął się jej nogami. Przywołano jej męża, nie wiedzącego o niczym, a ten wzruszony do łez mową Jezusa, który wszedł tymczasem na mównicę, przebaczył jej; niewiasta zaś, leżąc przed nim na ziemi z twarzą zasłoniętą, wyznała głośno z płaczem swą winę. W tym stanie podobna była raczej do konającej niż do zdrowej osoby. Po chwili rzekł Jezus do niej: Grzechy twoje są ci odpuszczone. Wstań dziecię Boże!" Niewiasta powstała, a mąż, głęboko wzruszony, podał jej rękę. Wtedy związano ich ręce zasłoną niewiasty i wąskim długim szalem jej męża, a pobłogosławiwszy ich, rozwiązano. Były to więc niejako powtórne zaślubiny. Niewiasta była po przejednaniu jakby upojona radością. Przedtem już, gdy oddała ofiary, wołała: „Módlcie się, módlcie, palcie kadzidła, składajcie ofiary, bym otrzymała odpuszczenie grzechów;" teraz zaś, jąkając, wypowiadała różne zdania z psalmów, wielbiąc Boga, poczym odprowadził ją jeden z kapłanów ku jej okratowanemu siedzeniu. Na ofiarę złożyła wiele kosztownych owoców, jakich używano w święta Kuczek, były one ułożone w sztuczną piramidę, tak, że nie gniotły się wzajemnie. Prócz tego ofiarowała różne wyszywania, frędzle i kutasy do ubiorów kapłańskich. Wiele zaś własnych pięknych jedwabnych sukien kazała spalić, a mianowicie te, w których starała się przypodobać swemu kochankowi. Była to słuszna, smukła, piękna niewiasta, usposobienia żywego, ognistego. Dla jej szczerej skruchy i dobrowolnego, publicznego wyznania grzechu, odpuszczono jej winę, a mąż jej pojednał się z nią zupełnie. Z nieprawego związku nie miała żadnych dzieci. Stosunek miłosny sama zerwała i kochanka swego nakłoniła również do pokuty. Imienia jego nie potrzebowała wyjawiać kapłanowi, a i mąż nie miał go wiedzieć; zakazano mu nawet dodowiadywać się o to, a jej wyjawiać komukolwiek to imię. Pobożny jej mąż nie żądał jednak tego wcale, zapomniał o wszystkim i przebaczył jej z całego serca. Ludzie zebrani w synagodze nie widzieli wprawdzie bliższych szczegółów, spostrzegli jednak zamieszanie, słyszeli wołanie niewiasty o modlitwę.

i ofiarę, i wnosili z tego, że coś niezwykłego zaszło. Modlili się też wszyscy gorąco, i radowali ze szczerej pokuty niewiasty. Dobrzy to byli ludzie, jak w ogóle po całej wschodniej stronie Jordanu. Zachowali wiernie wiele z dawnych zwyczajów i obyczajów patriarchów.

Jezus miał potem bardzo piękną, wzruszającą naukę. Przypominam sobie wyraźnie, że mówił o grzechach przodków i o naszym udziale w nich, prostując niektóre ich błędne co do tego pojęcia. Raz wyraził się przy tym tak: „Wasi ojcowie jedli winogrona, u wam ścierpły zęby od tego."

Wypytywano potem nauczycieli o przekroczenia dzieci szkolnych i upominano je. Jeśli przyznały się do winy i żałowały, przebaczano im.

Przed synagogą, czekało już na Jezusa wielu chorych; wprawdzie nie było zwyczaju dopuszczać chorych podczas samych świąt Kuczek, Jezus jednak kazał uczniom wprowadzić ich do krużganków między synagogą a mieszkaniami nauczycieli. Przy końcu uroczystości, gdy już w całej synagodze zajaśniały światła, poszedł tam i uzdrowił wielu chorych. Nim Jezus wszedł do chorych, przysłała do Niego owa wyżej wspomniana niewiasta, prosząc Go o chwilę rozmowy. Jezus podszedł do niej i stanął z nią na osobności. Wtedy ona rzuciła się przed Nim na ziemię, mówiąc: „Mistrzu! człowiek, z którym zgrzeszyłam,

błaga Cię, byś i jego także rozgrzeszył." Jezus przyrzekł jej, że po uczcie rozmówi się z nim, żeby więc czekał na Niego na tym miejscu.
Po uzdrowieniu chorych udał się Jezus na ucztę świąteczną, zastawioną na jednym z obszernych placów miejskich.
Jezus, uczniowie, lewici i przedniejsi miasta siedzieli w pięknej obszernej altanie, otoczonej w koło innymi. Niewiasty siedziały oddzielnie od mężczyzn. Ubodzy byli także obecni, a każdy udzielał im najlepszej cząstki ze swego stołu. Podczas uczty chodził Jezus od stołu do stołu, był także i u niewiast. Owa nawrócona niewiasta pełna była radości, a radość tę podzielały wszystkie jej przyjaciółki, życząc jej ze szczerego serca szczęścia na nowej drodze. Podczas gdy Jezus chodził w koło, spoglądała za Nim owa niewiasta niespokojnie, myśląc o tym, czy też nie omieszka Jezus pójść do jej wspólnika, czekającego na Niego, przyjąć od niego wyznanie grzechów i w ten sposób ułatwić mu pokutę. Była pewna, że on tam już czeka na Jezusa. Jezus, przeczuwając jej myśli, podszedł do niej i uspokoił ją, że wszystko stanie się na czas, niech więc nie troszczy się o to zbytecznie. Po rozejściu się gości, udał się Jezus do Swego mieszkania przy synagodze. Mąż ów czekał już rzeczywiście w krużganku synagogi, a ujrzawszy Go, rzucił się na ziemię i wyznał swą winę. Jezus upomniał go, jak ma postępować, by znowu nie popaść w grzech i nałożył mu pokutę. Pokuta ta polegała na tym, że miał przez jakiś czas uiszczać co tydzień kapłanom pewną kwotę na cele dobroczynne. Publicznej ofiary nie złożył więc ten człowiek, ale w ukryciu łzami oblał swą winę, żałując szczerze za grzechy. Wróciwszy z Sukkot do Ainon, nauczał Jezus na placu chrztu, uzdrawiał chorych, a nawet odwiedził pogan. Kilka nielicznych gromadek, ochrzczono. Urządzenie było tu jeszcze to samo, jakie miał Jan; zaczynając chrzcić nad Jordanem koło On, a mianowicie pojedynczy namiot i kamień chrztu. Przy chrzcie opierali się ludzie o poręcz, schylając głowę nad chrzcielnicą. Zgłosiło się wiele grzeszników, a Jezus przyjął od nich wyznanie grzechów i rozgrzeszył ich. Takąż władzę dał kilku starszym uczniom np. Andrzejowi. Jan Ewangelista nie chrzcił teraz; służył tylko jako świadek i ojciec chrzestny.
Przed odejściem z Ainon był Jezus jeszcze u Marii Sufanitki, rozmawiał z nią i dawał jej różne rady. Niewiasta ta zmieniła się teraz całkiem wewnętrznie; jest pełna miłości, gorliwości, pokory i wdzięczności, zajęta jest wciąż pielęgnowaniem chorych i ubogich. — Weronika, Joanna Chusa i Marta były przez ten czas u niej: Jezus bowiem zaraz po uzdrowieniu jej, idąc przez Ramot do Baszanu, wysłał jednego ucznia do Betanii, aby uwiadomił święte niewiasty o jej uzdrowieniu i nawróceniu się.
Przed odejściem stąd otrzymał Jezus hojne podarunki od Marii i wielu innych mieszkańców. Wszystko złożono razem i rozdzielono zaraz między ubogich. Przy wyjściu z miasta poustawiano na drodze, którą Jezus przechodził, bramy tryumfalne z zielonych gałęzi. Wszyscy żegnali Go ze czcią i wysławiali, a przed miastem wręczyły Mu kobiety i dzieci wieńce z kwiatów; zwyczaj ten zachowywano zawsze w święto Kuczek. Wraz z Jezusem wyszło z Ainon wiele ludzi. Droga wiodła dwie godziny doliną Jordanu z lewego brzegu ku południu, potem za Jordanem zwracała się ku zachodowi; idąc tak przez pół godziny, szło się znowu na południe aż do miasta Akabris, leżącego na grzbiecie łańcucha gór.

Jezus w Akabris, Silo i Korei

Mieszkańcy Akrabis, dowiedziawszy się, że Jezus przybywa, przygotowali Mu uroczyste przyjęcie. Na około miasta nabudowano altan, a w jednej z nich wielkiej i pięknej, umyto Mu nogi i podano posiłek. Akrabis jest dosyć pięknym miastem, oddalonym około dwie godziny drogi od Jordanu; ma pięć bram, a prowadzi przez nie główny trakt z Samarii do Jerycha. Wszyscy podróżujący z Samarii w te strony Jordanu, muszą przez to miasto przejeżdżać, dlatego też jest tu dobre utrzymanie. Przed bramą, którą Jezus do miasta przyszedł, znajdowały się gospody dla karawan. Przed każdą z pięciu bram były budki; każda część miasta miała swe kuczki przy swej bramie.
Następnego dnia po przybyciu obchodził Jezus miasto i zwiedzał kuczki, tu i ówdzie nauczając. Mieszkańcy Akrabis mieli różne zwyczaje: rano jadali tylko część posiłku, resztę zostawiali ubogim. Pracę w ciągu dnia przerywali śpiewami i modlitwami, a przełożeni nad nimi miewali do pracujących nauki, a obecnie miewał je Jezus. Gdzie tylko Jezus przyszedł i ile razy odchodził, przyjmowali i odprowadzali Go chłopcy i dziewczęta, niosąc przed Nim wieńce z kwiatów, według panującego tu zwyczaju. Podobnie też z wieńcami szli mieszkańcy jednej dzielnicy miasta do drugiej, by wziąć udział w nauce lub uczcie. Kobiety miały w kuczkach różne zatrudnienia. Jedne, siedząc nad długimi zwojami sukna, wyszywały na nich kwiaty; drugie robiły podeszwy z grubego ciemnego włosienia kóz i wielbłądów. Roboty swe przymocowywały na pasku, podobnie juk przy robotach drutowych. Do podeszew przytwierdzały napiętki i kolce, aby tym łatwiej można się wspinać na góry. Mieszkańcy przyjęli Jezusa jak najlepiej; nauczyciele jednak nie byli tak szczerymi, jak w Ainon i Sukkot; byli wprawdzie grzeczni, ale jakoby nie mieli zaufania.
Z Akrabis udał się Jezus do Silo, leżącego w stronie południowo zachodniej. Miejscowość ta oddalona jest w prostej linii od Akrabis tylko jedną godzinę drogi. Ponieważ jednak droga prowadzi najprzód przez dolinę, a potem znów w górę, dlatego na przebycie jej potrzeba dwóch godzin czasu. Mieszkańcy Silo, wiedząc o Jego przybyciu, oczekiwali nań również przed bramami w kuczkach. Już zdała widzieli przybliżającego się Jezusa z Jego otoczeniem; ponieważ jednak nie wszedł do miasta przez bramę, od strony Akrabis, lecz udał się w stronę północno zachodnią ku bramie, leżącej na drodze od Samarii, posłali tam posłańców z uwiadomieniem. Ci przyjęli Go w kuczkach, a umywszy Mu nogi, podali posiłek. Jezus udał się zaraz na wzgórze w mieście, gdzie niegdyś stała arka przymierza, i tam nauczał, siedząc na pięknej kamiennej mównicy. Również i tu na górze były kuczki i schronienia, gdzie wspólnie gotowano potrawy dla wszystkich kuczek. Gotowaniem zajmowali się tu mężczyźni; nie wyglądali oni na prawdziwych żydów, lecz więcej na niewolników.
Następnego dnia przypadła w ciągu świąt Kuczek szczególna uroczystość; nie wiem jednak, czy to był powszechny, czy tylko miejscowy zwyczaj. Z mównicy bowiem mógł nauczyciel mieć mowę gromiąca, której nikt nie śmiał się sprzeciwić; Jezus też głównie dla wygłoszenia tej mowy przybył do Silo. Wszyscy żydzi, mężczyźni, kobiety, młodzieńcy, dziewice, dzieci ze wszystkich kuczek, szły w procesji na wzgórze, niosąc pomiędzy każdą klasą i oddziałem wieńce z liści. Nad mównicą rozpięte były płótna i gałęzie zieleni, a wokoło znajdował się taras. Jezus uczył aż do południa. Szczególnie mówił o miłosierdziu Boga dla wybranego ludu, o jego upadku i sprośnych grzechach, o karach i wyrokach na Jeruzalem, o zburzeniu świątyni, o obecnym ostatnim czasie łaski, jakiej im Bóg użycza; a jeśli i teraz łaski nie przyjmą, jako naród nie będą jej mieli aż do dnia sądu ostatecznego; wreszcie, że na Jerozolimę przyjdzie o wiele groźniejsze

zburzenie, aniżeli były poprzednie. Była to mowa wzruszająca. Wszyscy słuchali jej w milczeniu i bojaźni, a to tym bardziej, iż Jezus wcale wyraźnie dawał do zrozumienia, że on jest tym, który przynosi zbawienie, wszystkie bowiem proroctwa odnosił do obecnego czasu. Faryzeusze tutejsi, nie wielkiej wartości, którzy na pozór przyjęli Jezusa podobnie jak w Akrabis z oznakami czci, w milczeniu słuchali nauki, pełni podziwu i rozgoryczenia; lud jednak cieszył się, i uwielbiał Jezusa. W nauce Swej wspominał Jezus i o przekręcaniu i błędnym wyjaśnianiu Pisma św. i dodatkach uczonych w piśmie.
Wieczorem odbyła się publiczna uczta w kuczkach na wzgórzu; Jezus zaś zeszedł na dół do ludu, zebranego u stóp wzgórza, pocieszając go i nauczając.
Gdzie tylko nie było postrzegających Faryzeuszów, przychodziło do Niego wiele ludzi, padali przed Nim na kolana, oddawali Mu cześć, uskarżali się na swą nędzę i wyznawali grzechy. Jezus pocieszał ich i dawał rady. Wzruszający widok przedstawiało w nocy owo mnóstwo oświetlonych kuczek; nie było widać świateł, były bowiem z powodu przeciągu pozasłaniane, lecz jasna łuna obejmowała zieleń, owoce i ludzi, tworząc przecudny widok. Z góry miasta Silo sięgał wzrok na dalekie miejscowości, a wszędzie migotały światła kuczek i rozlegały się śpiewy z dala i z bliska. Jezus nie leczył tu; Faryzeusze bowiem nie dopuszczali do Niego chorych, i w ogóle lud był tu lękliwy. Tak w Akrabis jak i w Silo zniechęcali Faryzeusze lud, mówiąc: „Cóż On tu znowu przynosi nowego? cóż tu znowu zamyśla?"
Z Silo szedł Jezus półtorej godziny w stronę południowo wschodnią na dół do miejscowości Korea, którą widać z góry ze Silo. Korea nie była otoczona murem ani wałem. Faryzeusze tego miasteczka, widząc przybliżającego się Jezusa, wyszli naprzeciw Niemu i przyprowadzili ze sobą ślepego od urodzenia mężczyznę, chcąc przez niego wystawić Jezusa na próbę. Ten ślepy miał na sukniach zarzuconą przez barki szeroką płachtę, lub lniane prześcieradło, którym zarazem miał i głowę nakrytą. Był to piękny i wysoki mężczyzna. Gdy się Jezus zbliżał, zwrócił się ślepy do Niego, i padł na kolana; w obecnych wywołała ta scena zdziwienie. Jezus podniósł go i zaczął wypytywać o religię, dziesięć przykazań, o prawa i proroctwa.
Niewidomy odpowiadał nadspodziewanie dobrze; owszem, wyglądało to nawet na rodzaj proroctwa. Mówił o prześladowaniach, czekających Jezusa, ostrzegając Go, aby się nie udawał do Jerozolimy, bo Go tam chcą zabić. Wszystkich obecnych przejął strach. Bardzo wielu skupiło się około niewidomego. Następnie pytał się go Jezus, czy pragnie widzieć kuczki Izraela, góry, Jordan, rodziców i krewnych, świątynię, Jerozolimę i Jego samego, tj. Jezusa, który przy nim stoi? Niewidomy jednakowoż odpowiedział, że Go widzi, opisał Jego postawę i ubranie, i mówił, że Go widział, gdy się zbliżał do miasta. „Tak — mówił — pragnę widzieć to wszystko i wiem, że możesz otworzyć me oczy, jeśli tylko chcesz." Po tych słowach położył Jezus rękę na czoło ślepego, pomodlił się, uczynił na zamkniętych powiekach wielkim palcem znak krzyża, otworzył je i podniósł wielkim palcem w górę. W tej chwili zrzucił z siebie ślepy zarzucone na barki i głowę prześcieradło, zdumiony i z radością rozglądnął się około, i wołając: „Wielkie są dzieła wszechmocnego," padł na kolana przed Jezusem, który go pobłogosławił. Faryzeusze milczeli, krewni wzięli go między siebie, wielu z ludu zaśpiewało psalmy, a ślepy mówił i ciągle wyśpiewywał proroczo o Jezusie i o spełnieniu obietnic. Jezus tymczasem udał się do miasta, lecząc wielu chorych i ślepych, którzy mieszkali między domami i wałami miasta. Przed miastem umyto Mu w kuczkach nogi i podano przekąskę. Ślepy, uniesiony natchnieniem proroczym, głosił także całą drogę, którą Jezus przebył, mówił o Jordanie, o Duchu świętym, który nań wstąpił, i o głosie, który dał się, słyszeć z nieba.

Wieczorem udał się Jezus na szabat do synagogi, gdzie uczył o potomstwie Noego, o budowaniu arki, powołaniu Abrahama, a z proroctw Izajasza objaśniał miejsca, w których jest mowa o przymierzu Boga z Noem i o tęczy (Iz. 54 i 55). Przy tym widziałam wszystko, co nauczał, bardzo wyraźnie; widziałam życie i rody patriarchów, i oddzielające się od nich boczne pokolenia, z których wyszło pogaństwo. Widząc to, wydaje mi się wszystko bardzo wyraźne i zrozumiałe; wracając jednak od widzenia do zwyczajnego życia, uczuwam smutek z powodu tych zboczeń i nie mogę ich pojąć. Jezus mówił też o fałszywym rozumieniu Pisma św. i o złej rachubie czasu. On zaś liczył zupełnie pojedynczo, wykazując tym, że w piśmie jest wszystko dobrze podane. — Nie mogę też pojąć, jak to się stało, że to wszystko tak pogmatwano i zapomniano.
Jedna część miasta Korei leży na tarasie górskim, druga zaś, połączona z pierwszą, wielkim szeregiem domów, w górskim, więcej na wschód leżącym wąwozie. Ze Silo przybyli razem z Nim Faryzeusze i wiele chorych. Chociaż Korea leży więcej w północnej stronie niż Akrabis, mimo to jest bliżej Jordanu; ten bowiem zwraca się w biegu swoim bardziej w tę stronę. Miasto to niewielkie, a ludzie ubodzy. Trudnią się wyplataniem koszy, uli, również wyrabiają cienkie i grube materace ze słomy. Używają do tego słomy lub sitowia, które przedtem bielą. Z rogóżek słomianych robią ściany, służące do odgradzania sypialń. Oprócz Korei leży w tej okolicy jeszcze dużo miejscowości. Góry są tu strome i skaliste. Na przeciwnej stronie Akrabis i Jordanu jest okolica, przez którą Jezus przechodził podczas zeszłorocznego święta Kuczek do Dibon.
Rano nauczał Jezus w synagodze, podczas gdy żydzi odbywali drogę szabatu, uzdrawiał wielu chorych, których przyniesiono do wielkiego przysionka, znajdującego się przy synagodze. Po szabacie miał Jezus przy uczcie w kuczkach z Faryzeuszami dysputę. Rozprawiali o proroctwach, wypowiedzianych przez ślepego narodzonego. Twierdzili, że on już przedtem wiele mówił, a to się nie wypełniło. Jezus odpowiedział na to, że on niewidomy wtedy jeszcze nie miał Ducha św. W dalszym ciągu zeszła mowa na Ezechiela i jego proroctwo o Jerozolimie, które się nie spełniło. Jezus odpowiedział, że Duch św. zstąpił na Ezechiela dopiero w Babilonii przy rzece Chobar, przedtem więc niejedno mógł pominąć; w końcu zmusił Jezus Faryzeuszów do milczenia.
Uzdrowiony ślepy, obchodził po odzyskaniu wzroku miasto, wychwalał Boga, śpiewał psalmy i prorokował. Jeszcze w dniu wczorajszym, zaraz po uzdrowieniu, udał się do synagogi, a przypasawszy szeroki pas, uczynił ślub jako Nazyrejczyk; jeden z kapłanów udzielił mu błogosławieństwa. Sądzę, że człowiek ten przystanie do uczniów Jezusa.
Jezus był również u rodziców uzdrowionego, który Go o to prosił i do domu zaprowadził. Należą oni do tych Esseńczyków, którzy żyją w małżeństwie; są w dalszym pokrewieństwie z Zachariaszem i biorą udział w zgromadzeniach Esseńczyków odbywających się w Masfa. Mają jeszcze kilku synów i córek; uzdrowiony jest z nich najmłodszy. Mieszkają w oddzielnej części miasta, w sąsiedztwie kilku spokrewnionych rodzin, które na pochyłości góry mają swe oddzielone, piękno pola; uprawiają na nich tylko pszenicę i jęczmień. Z plonów zatrzymują dla siebie jedną trzecią część, drugą część rozdzielają ubogim, trzecią zaś dają gminie w Masfa. Esseńczycy wyszli naprzeciw Jezusa i przyjęli Go uprzejmie przed swymi mieszkaniami. Ojciec uzdrowionego oddał swego syna Jezusowi, prosząc, by go przyjął jako najmniejszego sługę i posłańca uczniów, ażeby przed Nim chodził i przygotowywał gospody. Jezus przyjął go i wysłał zaraz ze Sylą i drugim uczniem z Hebron do Betanii. Myślę, że przez to chce sprawić przyjemność Łazarzowi, który znał uzdrowionego jako ślepego od urodzenia. Ojciec młodzieńca nazywał się Syrus, Sirius lub Cyrus, podobnie jak król, za

którego panowania byli żydzi w niewoli. Syn nazywał się Manahem. Zwykł byt nosić pas pod suknią, a gdy uzyskał wzrok, przepasał się po sukni i co do tego uczynił nawet na pewien czas ślub. — Nadto miał dar prorokowania, a będąc jeszcze ślepym, znajdował się zawsze na kazaniach Jana i nawet przyjął chrzest jego. Także w Korei gromadził koło siebie młodzież, którą pouczał, prorokując często z uniesieniem o Jezusie. Rodzice lubili go bardzo z powodu jego pobożności i gorliwości, i zawsze go czysto ubierali. Skoro go Jezus uleczył, rzekł do niego: „Daję ci podwójne światło, światło ciała i światło duszy." Faryzeusze w Korei szydzili z niego z powodu proroctw, które uważali za marzenia i mówili, że jest próżny ze swoich pięknych szat. — W mniemaniu, że Jezus nie będzie mógł go uzdrowić, sami go do Niego przyprowadzili, nigdy bowiem źrenicy w oczach jego nie widziano. Teraz zaś, gdy mu Jezus wzrok przywrócił, mówiło wielu złych ludzi: „On wcale nie był ślepym; jest Esseńczykiem, i zapewne uczynił ślub udawania ślepego. Faryzeusze, którzy rozmawiali z Jezusem o Ezechielu, gardzili tym prorokiem, mówiąc, że był sługą Jeremiasza i że miewał w szkole proroków opaczne i niejasne widziadła senne; wszystkie jego proroctwa bowiem nie spełniły się. Manahem prorokował także o Melchizedechu, Malachiaszu i Jezusie bardzo dokładnie.

Jezus w Ofra, Salem i Aruma

O godzinę drogi od Korei leży w południowo zachodniej strome, ukryta prawie w kotlinie, miejscowość Ofra; od Silo również oddalona o jedną godzinę drogi, lecz na południe wychodząc z Korei, idzie się najprzód w górę, potem zaś na dół aż do Ofra. Najwyżej półtorej godziny drogi od Korei oddalona, leży na zachodniej stronie przy końcu pustyni, ciągnącej się od Korei aż do Betheron, górzysta twierdza Aleksandria. Stąd rozciąga się widok na północny zachód aż do wymienionej pustyni i góry w Beniamin. Po polach, otaczających ową pustynię, Maryja często chodziła; wielu tu mieszka pasterzy, a miasto Betel leży tuż przy pustyni.
Przez Ofra prowadzą trzy drogi, a od strony Hebron przejeżdża tędy wiele karawan. Całe miasto składa się z gospód i sklepów. Mieszkańcy odznaczają się dzikością i chciwością pieniędzy.
Uczniowie Jezusa przed rokiem byli w tym mieście i od tego czasu poprawili się nieco mieszkańcy. Gdy Jezus tu przybył, zajęci byli mężczyźni na górach w winnicach winobraniem, wieczorem zaś miała się rozpocząć uroczystość. W kuczkach nie widziałam już nikogo, natomiast widziałam dzieci, młodzieńców i dziewczęta, z chorągiewkami w rękach przeciągające w procesji i po kuczkach. Również kapłani mieli swoje zajęcie; z kuczek bowiem odnosili do synagogi księgi modlitw i inne świętości, kładąc na każdym krześle jeden zwój. Kobiety widziałam w odświętnych strojach w domu, modlące się ze zwojów. Mężczyźni, widząc Jezusa, udali się do Niego i przyprowadzili Go do miasta. Po umyciu nóg i posileniu się, zwiedził Jezus kilka domów, gdzie uzdrawiał chorych i nauczał. Wieczorem obnoszono po szkole księgę prawa, z której każdy czytał; potem odbyła się uczta w domu gościnnym. Na stołach zastawiono były pieczone jagnięta. Również spożywano potrawę z jabłek Esrog, jakich używano podczas świąt Kuczek. Jabłka były czymś przyprawiane; każde było na pięć części podzielone i związane na powrót w całość czerwoną nitką. Pięciu biesiadników dzieliło się jednym jabłkiem. Potrawy te przyrządzali słudzy szabatowi, którzy, nie będąc żydami, byli w roli niewolników. Ludzie tutejsi, nieokrzesani jeszcze, zajmowali się nałogowo lichwą, i skutkiem tego stawiano ich prawie na równi z celnikami. Teraz poprawili się trochę, ale nie całkiem, Jezus więc, chodząc od

domu do domu, starał się przez napomnienia wykorzenić z nich tę podłą żądzę zysku i chciwość, a za razem zapraszał na naukę w synagodze.
Przy tej sposobności składał wszystkim pewnego rodzaju życzenia z okazji zakończenia świąt. Po południu rozebrano kuczki, gałęzie z nich zanieśli chłopcy w procesji przed synagogę, ułożyli w stos i podpalili. Ze sposobu wznoszenia się płomienia wnosili zebrani żydzi różne wróżby pomyślne, lub niepomyślne. Potem nauczał Jezus w synagodze o pierwotnej szczęśliwości Adama, o jego upadku i obietnicy odkupienia i czytał kilka rozdziałów z księgi Jozuego. I znów mówił o niewłaściwym troszczeniu się o rzeczy doczesne, o liliach które nie przędą, o krukach, które nie sieją a przecież żyją bez troski itp. Jako przykład stawiał im pobożnych mężów, Daniela i Joba, którzy, oddani tak licznym zajęciom, umieli się jednak ustrzec zbytniego przywiązania do rzeczy doczesnych.
Całe utrzymanie Jezusa w tym miejscu nie było bezpłatne; płacili za nie uczniowie ze wspólnych funduszów. Jezus bawił z uczniami jeszcze w gospodzie, gdy przybył do Niego posłaniec od jakiegoś znakomitego męża z Cypru, który słyszał wiele o Janie i Jezusie i chciał się o nich dowiedzieć coś bliższego i pewniejszego. Jeden z przodków tego męża był dawniej królem Cypru i przyjął podczas prześladowania żydów wielu z nich w swą opiekę. Czyn ten miłosierny przyniósł mu owoc w obecnie żyjącym jego potomku, który dostąpił tej łaski, że dano mu było uwierzyć w Jezusa Chrystusa. Posłaniec był przedtem w Macherus u Jana, dokąd na własne żądanie zaprowadził go jeden ze sług królika Serobabela, a stamtąd po dziesięciu godzinach drogi przybył do Ofry. Chociaż poganin, był on bardzo miły człowiek, a przy tym pokorny. Jezus rozmawiał z nim dość długo i polecił uczniom w obecności posłańca wszystko spisać, co chciał się dowiedzieć. Potem odjechał posłaniec szybko z Ofry, by trafić na czas na okręt odchodzący do Cypru. — O ile zrozumiałam zesłane mi widzenie, zdaje mi się, że Jezus ma zamiar po najbliższych Świętach wielkanocnych zboczyć z Palestyny do Tyru i Sydonu, a stąd przeprawić się na Cypr i tam nauczać.
Z Ofry poszedł Jezus do Salem doliną między Aleksandrium a Leboną. Przeszedłszy las Hareth, dostał się na dolinę Salemu. Przed Salem rozciągały się ogrody i piękne aleje. Miasto samo leży w bardzo miłym położeniu. Nie bardzo jest wielkie, ale regularniejsze i schludniejsze, niż wiele innych w okolicy. Miasto zbudowane jest w kształcie gwiazdy około studni, w środku położonej, a wszystkie ulice zbiegają się ku studni; wzdłuż ulic są szpalery; lecz wszystko nieco już podupadło. Studnię tę czczą jako świętość; raz bowiem, podobnie jak w studni koło Jerycha, zepsuła się w niej woda, lecz Elizeusz, podobnie jak tam, uczynił ją znowu dobrą do picia, wrzuciwszy w nią nieco soli i wody, w której spoczywała była świętość. Nad studnią zbudowany jest piękny domek. W środku miasta tuż przy studni stoi wysoki, pusty zamek o wielkich oknach bez szyb. Przy zamku wznosi się wysoka, gruba, okrągła wieża o płaskim dachu, otoczonym galerią; na wieży powiewa chorągiew. Mniej więcej w dwóch trzecich wysokości wieży wiszą ze wszystkich czterech stron na wystających belkach wielkie kule, błyszczące w promieniach słońca. Wywieszone w kierunku różnych miast okolicznych, są jeszcze pamiątką z czasów Dawida. Dawid bawił tu pewnego razu z Michol; gdy potem musiał stąd uciekać w ziemię Gilead, Jonatan wedle umowy wywieszał te kule, raz tak, to znów inaczej, a Dawid, widząc je z daleka, otrzymywał w ten sposób różne wskazówki co do tego, gdzie się obraca prześladujący go Saul.
Jezusa przyjęto tu bardzo życzliwie. Ludzie, których napotkał w polu przy żniwach, odprowadzili Go aż do miasta, a stąd wyszli znów inni naprzeciw Niego. Zaprowadzono Jezusa i uczniów do jednego domu, umyto im nogi i dano na zmianę inne sandały i suknie, dopóki ich własnych nie oczyszczono i nie ułożono.

Nieraz darowywano podróżnym takie suknie. Jezus jednak nie brał ich nigdy, bo miał przeważnie przy Sobie drugą, czystą suknię, którą niósł jeden z uczniów. Stad poprowadzono Jezusa ku pięknej studni, gdzie podano przekąskę. Kolo studni zebrało się już mnóstwo różnych chorych, inni zajęli podsienia wzdłuż ulic. Jezus rozpoczął zaraz uzdrawianie, chodząc spokojnie od jednego do drugiego. Trwało to prawie do czwartej godziny, poczym Jezus spożył obiad w gospodzie i poszedł nauczać do synagogi. W czasie nauki zeszła mowa na Melchizedeka i na Malachiasza, który niegdyś tu bawiąc, wypowiadał swe proroctwa o ofierze według porządku" Melchizedeka”. Jezus rzekł więc słuchaczom, że właśnie czas tej ofiary się zbliża, i że ci prorocy mieniliby się szczęśliwymi, gdyby, jak oni teraz, mogli widzieć i słyszeć te rzeczy.
Mieszkańcy tutejsi byli średnio zamożni, ani bogaci, ani ubodzy; odznaczali się życzliwością i miłością wzajemną względem siebie. I nauczyciele zakonni dobrze byli usposobieni. Za to Faryzeusze z pobliskich miejscowości przybywali tu często, i trapili tak gminę jak nauczycieli wygórowanymi wymogami. Miasto miało pewne przywileje; cały okręg wraz z bliżej położonymi miejscowościami podlegał jego zwierzchności. Jezus chętnie bawił tu i utwierdzał ludzi w ich dobrych zasadach.
O godzinę drogi od Salem na południowy zachód, wpadała do Jordanu mała rzeczka Akrabis. W widłach, utworzonych przez wpływ obu rzek, było miejsce zabaw i wycieczek. Były tu łaźnie wedle potrzeby zimne lub gorące. Opodal były trzy rybne stawy, do których woda dopływała z rzeczki. Tutaj to poszedł Jezus nazajutrz rano w licznym towarzystwie mieszkańców. Po drugiej stronie Jordanu przechadzało się także wiele osób. Dalej widać było Ainon w uroczym położeniu. Około południa powrócono do Salem. W mieście zebrało się tymczasem wielu Faryzeuszów z Arumy, miasta położonego na górze na zachód o dwie godziny drogi, i z Fasael, miasta nowszego, ukrytego, w odosobnionym zakątku o godzinę drogi na północny wschód, gdzie mieszkał pobożny Jair, którego córkę niedawno Jezus wskrzesił. Między tymi Faryzeuszami był także brat trędowatego Szymona z Betanii, jeden z najznamienitszych Faryzeuszów w Arumie. Stawili się także i Saduceusze i nauczyciele z innych miejscowości. Wszyscy byli tu jako goście; był bowiem zwyczaj, że w dnie po świętach Kuczek zapraszali się nauczyciele do siebie wzajemnie. Uczta odbyła się w publicznym domu godowym, a wziął w niej udział Jezus i wszyscy nauczyciele. Faryzeusze obawiali się, że Jezus będzie w szabat nauczał w Salem, co im nie było na rękę, gdyż i tak mieszkańcy nie bardzo im sprzyjali; brat Szymona zaprosił więc Jezusa na szabat do Arumy, a Jezus przyjął zaproszenie.
Phasael jest to nowa miejscowość, zbudowana przez Heroda, i on też zawsze zatrzymywał się tu, ilekroć bawił w tej okolicy. W koło miasta rosną palmy, a w pobliżu wytryska źródło rzeczki wpadającej do Jordanu, prawie naprzeciw Sukkot. Mieszkańcy są podobno osiedleńcami.
W Arumie nie przywitali Jezusa Faryzeusze przed bramą miejską; Jezus wszedł więc do miasta z siedmiu uczniami w sukniach podpasanych. Tu dopiero przyjęło Go kilku życzliwych obywateli, jak zwykle, według starego zwyczaju krajowego, witano podróżnych, którzy podpasani weszli do miasta. Jeśli zaś kto wszedł nie podkasany, oznaczało to, że przed bramą już doznał gościnnego przyjęcia. Obywatele ci zaprowadzili Jezusa do domu, oczyścili Mu suknie i podali przekąskę. Potem poszedł Jezus do mieszkania kapłanów koło synagogi, gdzie właśnie był brat Szymona, a z nim inni Faryzeusze i Saduceusze, przybyli tu z Tebez i innych miejscowości. Stąd, zabrawszy księgi zakonne, poszli wszyscy do cysterny kąpielowej za miastem, i tu omawiali te miejsca Pisma świętego, które miały być przedmiotem lekcji szabatowej. Było to więc jakby przygotowaniem się

do kazania. Faryzeusze obchodzili się z Jezusem uprzejmie i sami prosili Go, by nauczał dziś wieczór, lecz by wystrzegał się podburzania ludu. Jezus odrzekł im na to ostro, prosto w oczy, że będzie nauczał tylko tego, co jest w Piśmie, a więc prawdy; poczym zaczął coś mówić o wilkach w owczej skórze.
W synagodze nauczał Jezus o powołaniu Abrahama podróży do Egiptu, o języku hebrajskim, o Noem, Heberze, Falegu i Jobie. Czytano I. ks. Mojżeszu rozdz. 12 i z Izajasza. Jezus wytłumaczył słuchaczom, że już w osobie Hebera wybrał Bóg Izraelitów, dawszy mu nowy język hebrajski, nie mający nic wspólnego z ówczesnymi językami, by przez to oddzielić ród jego od innych. Przedtem mówił Heber, podobnie jak Adam, Set i Noe swym dawnym językiem ojczystym; ten jednak przy budowie wieży Babel rozpadł się na wiele narzeczy i pomieszał z innymi, więc Bóg, by całkiem oddzielić Hebera, dał mu osobny święty, starohebrajski język. Bez tego nigdy by Żydzi nie byli utrzymali się w takiej czystości i odosobnieniu od zepsutych pogan.
Jezus obrał Sobie mieszkanie w domu, brata trędowatego Szymona. Szymon betański pochodził także stąd. Ten ostatni, przy niewielkiej swej wiedzy, chciał koniecznie uchodzić za coś znacznego, brat zaś jego biegłym był w swym zawodzie. Chociaż nie przyjął Jezusa wprost ze czcią, pochodzącą z głębokiej wiary, jednak był dla Niego bardzo gościnnym. Dom urządzony był nader przyzwoicie i porządnie, a sprzęty i chusty do mycia były w doborowym gatunku. Na modlitwę przeznaczone było osobne miejsce. Sam pan domu oddawał mu stosowne usługi; żona jego i dzieci rzadko się pokazywały.
Jair z Fazael, którego córkę Jezus wskrzesił, przybył tu także na szabat i przy sposobności rozmawiał z Jezusem. Poza tym trzymał się uczniów i chodził wszędzie z nimi. Córki jego niema obecnie w domu, bo wysłał ją do Abelmeholi do szkoły dziewcząt. Podobnie jak i mężczyźni się odwiedzali, zbierały się tam w tych dniach wspólnie młode dziewczęta. Abelmehola leży przeszło sześć godzin drogi od Fasael.
Przed Arumą od strony zachodniej wznosi się wielki, starożytny budynek, zamieszkały przez starców i wdowy. Nie należą oni do sekty Esseńczyków, lecz noszą długie, białe suknie i żyją podług ściśle oznaczonego regulaminu. Jezus i tam miał naukę. — Ilekroć Jezus znajduje się na jakiejś uczcie, to zwykle naucza, chodząc od stołu do stołu.
W Arumie obchodzono właśnie pamiątkę poświęcenia świątyni Salomonowej. Właściwe święto już minęło, przypadało, o ile mi się zdaje, na ostatni dzień Kuczek, dzisiaj był tylko dzień poświąteczny. Cała synagoga oświecona była rzęsiście, prócz tego wznosiła się na środku piramida świateł. Jezus mówił o poświęceniu świątyni i jak to wtenczas Bóg, objawiwszy się Salomonowi, rzekł doń: „Zachowam Izraela i świątynię, jeśli Mi wierny pozostanie i będę mieszkał w świątyni w pośrodku was; lecz zburzę ją, jeśli naród odpadnie ode mnie." Słowa te odniósł Jezus do obecnego czasu, w którym już do tego doszło, że jeśli się nie nawrócą, świątynia ulegnie zniszczeniu. Dobitnie zaznaczał to Jezus. Faryzeusze, zaczęli na to dyskutować z Nim, mówiąc, że słów tych Bożych nie należy brać w realnym znaczeniu, lecz jako poezję, a raczej fantazję Salomona. Dysputa stała się bardzo ożywioną, a Jezus gorliwie bronił Swego. Miał On w Sobie coś takiego, że wkrótce spokornieli i prawie nie śmieli na Niego spojrzeć. Jezus popierał Swe słowa zdaniami, wyjętymi z dzisiejszej lekcji szabatowej a wreszcie rzekł: „Przekręcacie i zmieniacie do nie poznania odwieczne prawdy, historię i rachubę czasu starych pogańskich narodów, jak np. Egipcjan. I jakże śmiecie tym poganom co zarzucać, kiedy sami doszliście już do tak nędznego stanu, że to, co przekazano wam jako tak bliską świętość, tj. słowa Wszechmocnego, utwierdzające związek Jego z waszym świętym kościołem, bierzecie za bajkę, za

poezję i odrzucacie dla swej wygody, dla dogodzenia temu, co wam schlebia. Zapewniam was i powtarzam, że prawdziwą była obietnica, dana Salomonowi przez Boga. Zbliża się już spełnienie groźby Jehowy właśnie przez wasze grzeszne przekręcanie i fałszywe tłumaczenie jej; bo gdzie zaczyna się chwiać wiara w najświętsze przyrzeczenia Boga, tam bliskie są upadku posady jego świątyni. Tak! świątynia zburzona będzie i zniszczona, bo nie wierzycie w obietnice, nie uznajecie, co święte, i nie trzymacie nic święcie. Wy sami pracować będziecie nad jej zniszczeniem i nie pozostanie kamień na kamieniu, wszystko ulegnie zagładzie, a to za wasze grzechy." W ten sposób mówił Jezus dalej, tak, iż się zdawało, że On sam Siebie rozumie przez tę świątynię, jak to wyraźnie powiedział przed Swą męką: „W trzech dniach zbuduję ją na powrót." Nie mówił wprawdzie teraz tak wyraźnie, ale przecież ze słów Jego wiało coś cudownego, tajemniczego, tak, że Faryzeusze z drżeniem, a zarazem z rozjuszeniem Go słuchali. Niechęć ich zaczęła się objawiać głośnym szemraniem.
Jezus jednak nauczał dalej, a tak pięknie, że nie mogli Mu się oprzeć i choć wbrew swej woli, czuli się wewnętrznie przekonani Jego słowami. Na odchodnym pożegnali Go podaniem ręki, niby to uniewinniali się, chcąc na pozór pojednać się. Jezus przemówił jeszcze parę słów poważnie i łagodnie, poczym odszedł do domu, a synagogę zaraz zamknięto.
W tym czasie miałam widzenie, jak Salomon, stojąc na kolumnie koło ołtarza ofiarnego przed świątynią, przemawiał do ludu i głośno się modlił. Kolumna była tak wysoka, że każdy mógł go widzieć. Na górę wchodziło się z wewnątrz po krętych schodach; na płaskim szczycie stało krzesło. Kolumna była ruchoma i w razie potrzeby można było ją usunąć. Później widziałam Salomona na zamku Syjon, jeszcze zanim się sprowadził do swego nowego pałacu. Było to w tym samym miejscu, gdzie przedtem Bóg rozmawiał z Dawidem, zwłaszcza, gdy Natan był przy nim. Przy zamku był taras pod namiotem, gdzie Salomon sypiał. Tu modlił się on teraz; wtem otoczył go blask nieopisany i dał się słyszeć głos, wychodzący ze środka. Salomon był to piękny mężczyzna, wzrostu nadobnego, o członkach pełnych, zaokrąglonych, nie wyschniętych jak to widać u przeważnej części tutejszych ludzi. Włosy miał gładkie, brunatne, takąż krótką brodę, przenikliwe oczy, oblicze pełne, okrągłe, kości policzkowe nieco wystające, szerokie. W tym czasie nie utrzymywał jeszcze tyle żon poganek, i nie był im tak oddany.
Jezus nie uzdrawiał w Arumie publicznie, by nie wywołać popłochu; zresztą ludzie sami z obawy przed Faryzeuszami nie zgłaszali się za dnia. Za to spędził Jezus dwie noce na uzdrawianiu. Był to wzruszający widok, gdy nocą przy świetle księżyca, szedł Jezus w towarzystwie kilku uczniów przez ulice, pukał do niskich drzwiczek, które czekający nań ludzie z pokorą otwierali, jak wchodził na podwórze i uzdrawiał zebranych tam chorych. Byli to pobożni ludzie, wierzący w Niego, którzy za pośrednictwem uczniów wzywali Jego pomocy. Wszystko to mogło się odbyć bez zwrócenia uwagi, gdyż ulice miasta były o tym czasie zupełnie puste, a okna domów wychodziły wszędzie od tyłu na podwórza i ogródki, od ulicy zaś wznosił się tylko nagi mur, a w nim małe drzwiczki. Zresztą wszędzie już Jezusa oczekiwano. Przypominam sobie, że w jednym miejscu wyniosły dwie dziewczynki na podwórze niewiastę całkiem owiniętą, cierpiącą na krwotok. W tych nocnych wędrówkach nie zatrzymywał się Jezus długo przy chorych. Zwykle, by wzbudzić w nich wiarę, stawiał im pytania, czy wierzą, że Bóg może ich uzdrowić i że do tego dał Jednemu władzę na ziemi. Już teraz nie potrafię tego dobrze powtórzyć. Owej niewieście np. cierpiącej na krwotok kazał po tym zapytaniu ucałować pas, którym był opasany, i wyrzekł kilka słów, tak mniej więcej brzmiących: „Uzdrawiam cię przez tajemnicę (lecz zdaje mi się, iż

to także znaczyło: uzdrawiam cię w intencji), w której nosi się ten pas od początku do końca." Innym chorym wkładał końce pasa na głowę. Pas ten była to długa, szeroka taśma, jakoby ręcznik; noszono go złożony raz szeroko, raz wąsko, końce opatrzone frędzlami, zwieszały się to krócej, to dłużej.
Część doliny około Arumy się rozciągającej, która po wschodniej stronie Arumy zwraca się od wschodu na zachód ku Sychar, a potem wprost na północ sięga aż poza górę, położoną na północny wschód od Sichem, jest lesista. Część zaś lasu, położona na wschód od tej góry, leżącej w środku równiny Sychar, nazywała się gajem Mambre. Tutaj rozbił Abraham po raz pierwszy swe namioty, tu objawił się mu Bóg i dał mu obietnicę licznego potomstwa. Stało tu wielkie drzewo, nie tak chropowate jak dąb, wydające w jednym czasie kwiaty i owoce; z owoców tych robiono gałki do kijów pielgrzymich. Przy tym to drzewie objawił się Pan Bóg.
Z Sychar prowadzi tędy droga lewym bokiem lasu i biegnie dalej w koło Garizim. Od strony północnej lasu leżało w dolinie miasto, zbudowane na pamiątkę pobytu Abrahama, po którym jeszcze dzisiaj muszą być ślady. Jest to TenatSilo, położone na północ od Arumy o trzy godziny drogi, zaś o dwie godziny na północny zachód od Fazael.

Jezus opuszcza Arumę i udaje się do Tenat Silo i Aser Michmetat

Raz jeszcze zgromił Jezus ostro Faryzeuszów, iż stracili ducha swej religii i że przywiązują wagę tylko do doczesnych form i zwyczajów, które w końcu diabeł wypełniał, jak to mogli widzieć u pogan; poczym opuścił Arumę i udał się do miasta TenatSilo. Przed miastem stała jedna z gospód, założonych przez Łazarza. Przybywszy tu, poszedł Jezus zaraz w pole i nauczał robotników, mężczyzn i niewiasty, zajętych składaniem stert zboża: mówił im w przypowieściach o uprawie roli i o różnych królestwach ziemskich. Ludzie ci byli niewolnikami i należeli do sekty samarytańskiej. Pod wieczór nauczał Jezus także w synagodze. Ponieważ to był czas nowiu, więc przed synagogą i innymi publicznymi budynkami wisiały wieńce z plonów.
Przed synagogą uzdrowił Jezus zebranych tam bardzo wielu chorych, szczególnie kulawych, cierpiących na podagrę, opętanych, i mających krwotok. Błogosławił wiele chorych, a także i zdrowych dzieci. Wielu cierpiało ból w rękach i w boku, której to choroby nabawiali się po największej części przy uprawie pola i przez to, iż kładli się, spoceni przy pracy, tak w nocy jak we dnie na wilgotnej ziemi. Widziałam to także na polach przed Genabris i Galilei. Następnego dnia poszedł Jezus na pole, gdzie się odbywało żniwo, i uzdrowił tam także wielu chorych. Ludzie z miasta wynieśli w koszach obiad, a spożyto go w stojącej tam jeszcze kuczce. — Potem miał Jezus naukę, w której powstawał przeciw niepotrzebnemu i zbytniemu troszczeniu się o żywot doczesny. Jako przykład przytoczył lilię, która nie przędzie a jednak piękniej jest ubrana, niż Salomon w swojej chwale, a nadto przytoczył wiele innych pięknych przykładów, wziętych z życia różnorakich zwierząt i przedmiotów z otoczenia. Uczył także, iż nie powinni znieważać szabatu i świąt przez pracę jedynie dla zysku. Uczynki miłosierdzia, niesienie pomocy ludziom i zwierzętom są im dozwolone, ale żniwo, plony, winni zostawić opiece Bożej i nie oddawać się pracy w dzień szabatu, jak to czynią, skoro tylko zagraża najmniejsza niepogoda. Mówił o tym bardzo pięknie i obszernie, a nauka ta była całkiem podobna do Kazania na górze, albowiem zachodziły i tu nieraz słowa „błogosławieni są ci, błogosławieni są owi."
Mieszkańcy tutejsi potrzebowali bardzo takiej nauki; byli bowiem niezmiernie chciwi i szukali jak największego zysku w uprawie roli, handlu, z czego też się utrzymywali, przeciążając przy tym bardzo swą służbę. Mając polecone

pobieranie dziesięciny z całej okolicy, zatrzymywali ją często długo u siebie i dawali na lichwę. Prowadzili także korzystny handel płodami roli. Starcy obnosili po okolicy wyroby z drzewa, do których materiału dostarczał w pobliżu będący las; szczególnie wyciosywali w wielkiej ilości drewniane obcasy pod sandały. Naokoło miasta było bardzo wiele figowych sadów. Faryzeuszów tu nie było. Mieszkańcy byli nieco nieokrzesani i bardzo dumni ze swego pochodzenia od Abrahama. Nie było jednakowoż z czego, gdyż synowie, których Abraham tu osiedlił, wnet się wynarodowili, pomieszali się z Sichemitami, a gdy Jakub powtórnie przybył do kraju, zaniedbali już nawet obrzezania. Jakób zamierzał także osiąść na tych polach, ale przeszkodziło mu w tym uprowadzenie Diny. Znał on dzieci Abrahamowe, które tu mieszkały, i posyłał im podarki. Dina przechadzała się przy studni w Salem, a następnie zaprosili ją w tę okolicę ludzie, którzy otrzymali podarunki. Miała ze sobą służebnice, a z ciekawości chodziła samotnie naokoło po okolicy; wtem ujrzał ją Sichemita i uwiódł.
Nie potrzeba się dziwić tej wielkiej ilości chorych, którzy wszędzie zbierają się przy Jezusie; zaledwie bowiem dowiedzą się gdzie Jezus na jakim miejscu przebywa, natychmiast znoszą chorych z całej okolicy, ze wszystkich chat i wsi. W Tenat mieszkali Samarytanie i Żydzi, oddzieleni od siebie, Żydzi jednak przeważali ich liczbą. Jezus nauczał także Samarytan, stał jednak przy tym na terytorium żydowskim, a Samarytanie na ostatniej kończynie swej dzielnicy u wylotu pewnej ulicy. Samarytan leczył Jezus także. Tutejsi Żydzi nie byli tak wrogo usposobieni dla nich, ponieważ w ogóle i w innych rzeczach są mniej gorliwsi, nawet w zachowywaniu szabatu.
Jezus uzdrawiał tutaj w różnoraki sposób. Jednych z daleka spojrzeniem i słowem, drugich dotknięciem, innych wkładaniem rąk, innych tchnieniem, to znowu błogosławił, innym wreszcie pomazywał oczy śliną. Niektórzy dotykali się Go i przez to byli uzdrowieni, innym rozkazywał wyzdrowieć, wcale się do nich nie zwracając. Szczególnie w ostatnich czasach czynił wszystko o wiele prędzej, aniżeli w początkach. Mniemałam z początku, iż Jezus dlatego leczył w różny sposób różne rodzaje chorób, by pokazać, iż moc Jego nie tylko do jednego rodzaju jest przywiązana, lecz że ją ma na wszystkie rodzaje; Jezus jednakowoż Sam raz mówi w Ewangelii, iż jeden rodzaj diabłów inaczej się wypędza, niż drugi. Uzdrawiał niezawodnie każdego stosownie do rodzaju jego choroby, jego wiary i natury, podobnie jak jeszcze i teraz każdego grzesznika inaczej chłoszcze, inaczej nawraca. Nie psuł przez to porządku natury, lecz tylko rozszerzał niejako jej zakres. Nie rozcinał żadnego węzła, lecz tylko rozwiązywał go, a mógł wszystkie rozwiązać, bo miał do tego wszelką władzę; tylko iż stał się Bogiem-Człowiekiem, postępował przy leczeniu wedle form ludzkich i uświęcając je. Jeszcze przedtem miałam objawienie, iż dlatego uzdrawiał pod tak różnymi obrazami, by nauczyć uczniów formy dla każdej czynności. Wskazują na to rozmaite formy kościelnego błogosławieństwa, poświęceń i Sakramentów.
Około południa poszedł Jezus dalej, a towarzyszyło Mu wielu ludzi z miasta. Szedł na dosyć szerokiej drodze, na północny wschód, która prowadzi do Scytopolis, mając Doch po prawej a Tebez po lewej stronie na wschodniej kończynie góry, gdzie leży Samaria. Droga wiodła w dolinę ku Jordanowi, skąd płynie źródło do Jordanu. Tutaj wybiegł naprzeciw Niego tłum ludzi, chciwych nauki, składający się przeważnie z robotników samarytańskich, oczekujących Jego przybycia. Na lewo na wzgórzu leżała mała miejscowość, składająca się z długiego szeregu domów, zwana Aser Michmetat, gdzie się Jezus pod wieczór zatrzymał. Abelmehola jest stąd oddalona około siedem godzin drogi. Miejscowość ta leży przy drodze, którą przechodziła Maryja i niewiasty, gdy idąc do Judei, nie chciały przechodzić przez wzgórza przy Samarii, również w czasie ucieczki do Egiptu

podróżowała tędy Najświętsza Panna z Józefem. Tego wieczora udał się jeszcze Jezus do studni Abrahamowej i do miejsca zabawy przed AserMichmetat i uleczył tu wielu chorych, a między innymi dwóch Samarytan, w to miejsce przyniesionych. Mieszkańcy przyjęli Go nadzwyczaj uprzejmie, byli bardzo dobrzy i każdy z chęcią byłby Go u siebie ugościł. Jezus jednak stanął gościną, u jednej patriarchalnie żyjącej rodziny, której głową był Obed, i przyjęto Go wraz z uczniami bardzo życzliwie. Droga z TenatSilo w tę okolicę jest o wiele lepsza i szersza niż ta, która prowadzi przez Akrabis do Jerycha, a która jest niezwykle wąska, kamienista i skalista, tak, iż zwierzęta juczne z trudnością nią przechodzą.
Było to pod drzewem przy studni Abrahamowej, gdzie za czasów Sędziów prowadziła swój zawód czarnoksięski fałszywa prorokini i udzielała rad, które zawsze na złe wychodziły. Odprawiała ona podczas nocy rozmaite gusła z pochodniami, przy czym wywoływała dziwne zwierzęta i postacie. Madianici przybili ją w Azo do deski. Pod tym samym drzewem zagrzebał Jakób zagrabione bożki Sychemitów.
Podczas ucieczki do Egiptu ukrywał się tu także przez jedną dobę w pobliżu tego drzewa Józef z Najświętszą Panną i Jezusem. Prześladowanie Heroda było w ogólności znanym, dlatego też było bardzo niebezpiecznym tędy podróżować. Zdaje mi się także, iż w czasie podróży do Betlejem, podczas której Maryi było zimno, przy tym właśnie drzewie zrobiło się Jej ciepło.
Aser Michmetat jest położone w poprzek na grzbiecie górskim, ciągnącym się do doliny Jordanu; południowa część należy do Efraim, północna zaś do Manassesa. Po stronie Efraim leży Michmetat, po stronie Manasses Azer, a obydwa tworzą jedno miasto AserMichmetat; granica przechodzi środkiem. Synagoga znajduje się w Aser z tamtej strony, a mieszkańcy różnią się nieco obyczajami. Michmetat, miejscowość od Efraim, rozciąga się ku górze szeregiem zabudowań, w dolinie zaś jest rzeczka; przy niej nauczał Jezus Samarytan, którzy tutaj wyszli naprzeciw Niego. Nieco wyżej przed miastem znajduje się piękna studnia, a naokoło niej ogrody do zabaw i kąpieli. Źródło, do którego schodzi się po schodkach, jest ujęte w obmurowaną cysternę, a w środku niej stoi na tarasie drzewo. Z tego zbiornika można napełnić wiele cystern, służących do kąpieli, a znajdujących się tu w około. Jezus uleczył tutaj dwie Samarytanki.
Dom Obeda stał przed Michmetat, tworząc jakoby wielką posiadłość ziemską, on zaś sam był niejako naczelnikiem osady. Ludzie tutejsi byli po największej części z sobą spowinowaceni, i wiele rodzin było dziećmi Obeda, lub dziećmi jego przodków. On był najstarszym i przełożonym, załatwiał ich interesy, kierował ich uprawą roli i hodowlą trzód. Żona jego, dość jeszcze żwawa kobieta, gospodarzyła wraz z innymi niewiastami, należącymi do rodziny, w odosobnionej części domu. Miała ona rodzaj domu dla dzieci i uczyła młode dziewczęta innych rodzin różnorakich robót ręcznych. Sprężyną działania w całym domu była miłość wzajemna, wspieranie się nawzajem radą i czynem. Obed miał osiemnaścioro dzieci, z których jeszcze kilkoro nie było zamężnych. Dwie jego córki wyszły za mąż do Aser, w dzielnicy należącej do Manasses; on jednak nie bardzo był z tego zadowolonym, jak to poznałam z jego rozmowy z Jezusem, gdyż tamtejsi ludzie nie byli tak dobrzy i całkiem innego pokroju.
Rano nauczał Jezus przy studni. Przeszło czterysta ludzi zebrało się tu na murawie u wzgórza, mającego kształt schodów. Jezus nauczał dobitnie o przyjściu królestwa, o Swoim posłannictwie, o pokucie i chrzcie. Kilku nawet przygotował do chrztu, między nimi dzieci Obeda. Następnie udał się z Obedem w pole do pojedynczych mieszkań, uczył i pocieszał parobków i starców, którzy musieli strzec domu, podczas gdy inni poszli do Niego na naukę. Obed rozmawiał

z Jezusem wiele o Abrahamie i Jakóbie, którzy zamieszkiwali tę okolicę, i o losach Diny. Mieszkańcy Michmetat uważali się za potomków Judy. Holofernes, medyjski awanturnik, zniszczył w czasie napadu całkiem tę miejscowość; potem przesiedlili się przodkowie obecnych mieszkańców z Judy tu dotąd z nieugiętym zamiarem wytrwania gorliwie przy starych obyczajach. Dotrzymali słowa aż do tego czasu. Obed zachowywał w zupełności stare obyczaje pobożnych Hebrajczyków, a szczególnie miał we czci Joba. Wyposażał hojnie swoich synów i córki i przy każdym takim wyposażeniu składał znaczne ofiary na ubogich i świątynie.
Jezus błogosławił wiele dzieci, które Mu matki zewsząd przynosiły.
Po południu odbyła się wielka uczta przy stołach, zastawionych naokoło domu Obeda i w podwórzu w kuczkach, jeszcze wszędzie stojących. Brali w niej udział prawie wszyscy mieszkańcy Michmetat, a szczególnie wszyscy ubodzy z okolicy. Jezus obchodził wszystkie stoły, błogosławił i nauczał i rozdzielał uprzejmie potrawy, opowiadając przy tym przypowieści. Niewiasty siedziały w odosobnionej altanie. Następnie udał się Jezus jeszcze do kilku domów, w których byli chorzy, i uleczył ich, poczym pobłogosławił jeszcze kilkoro dzieci, które matki poustawiały przed Nim w rzędach. W ogóle było tutaj bardzo wiele dzieci, a większa ich część zbierała się na naukę do żony Obeda. Obed miał małego synka, około siedem lat liczącego, i z tym Jezus często rozmawiał. Chłopczyk ten mieszkał ze swoim starszym bratem w szałasie na polu, a był bardzo pobożnym i często klęczał w nocy na polu na modlitwie. Starszy brat nie był wcale z tego zadowolonym, z czego się Obed smucił. Teraz oddano tę sprawę Jezusowi do rozsądzenia. Po śmierci Jezusa przeszedł on chłopczyk w poczet Jego uczniów.
Michmetat było w wojnie machabejskiej Żydom w niejednym pomocne i pozostawało im bardzo wiernym. Sam Judasz Machabeusz zatrzymywał się tu kilka razy. Obed brał sobie we wszystkim Joba za wzór; za przykładem Joba prowadził z całym swym domem takież samo staropatriarchalne życie.
Stąd wybrał się Jezus do drugiej dzielnicy, położonej w pokoleniu Manasses; tu zastał przy synagodze wielu nieprzyjaznych Mu Faryzeuszów i innych zarozumiałych mieszkańców. Byli oni w porozumieniu z urzędnikami, którzy zbierali podatki i cła dla Rzymian, brali od nich te pieniądze i ciągnęli z tego lichwę. Jezus nauczał tutaj i uzdrawiał chorych, nie zważając na to. Faryzeusze i dumni mieszkańcy zachowywali się ozięble i źli byli na Niego. Złość ich zaś pochodziła stąd, iż Jezus wprzód wstąpił do Michmetat, przenosząc nad nich tych prostodusznych wieśniaków. Nie lubili Go, a jednak domagała się tego ich ambicja, aby taki uczony raczej do nich wpierw wstąpił, a nie zatrzymywał się najpierw u ich prostackich sąsiadów, na których oni z góry patrzeli.
Z Aser powrócił Jezus w towarzystwie wielu ludzi do studni przed Michmetat i przygotowywał tutaj do chrztu. Wielu wyznawało swoje grzechy w ogólności, wielu zaś przystępowało pojedynczo do Jezusa, wyznawając szczegółowo swoje grzechy, żądali pokuty i przebaczenia. Saturnin i Judas Barsabas chrzcili, inni uczniowie wkładali ręce. Chrzest odbywał się w wielkiej cysternie kąpielowej. Po chrzcie udał się Jezus na szabat do Aser i wykładał z I. Mojżesza 18, 23 itd. o zniszczeniu Sodomy i Gomory i o cudach Elizeusza, a potem wypowiedział ostre kazanie, nawołując do pokuty. Faryzeusze wcale nie byli z Niego zadowoleni, tym bardziej, że Jezus powstawał wprost na nich, mówiąc, iż gardzą celnikami, a sami trudnią się lichwą, tylko skryciej i obłudniej.
Jeszcze raz nauczał Jezus w Aser w synagodze o Abrahamie i Elizeuszu, a przy tym uleczył także wielu chorych, opętanych od czarta i melancholików. Po południu odbyła się uczta w gospodzie. Faryzeusze wprawdzie sami na nią gości zaprosili, lecz Jezus ze Swej strony zwołał ubogich i ludzi z Michmetat na tę ucztę, i kazał uczniom wszystko zapłacić. Przy stole sprzeciwiali mu się bardzo

Faryzeusze, przy czym Jezus opowiedział przypowieść o niesprawiedliwym dłużniku, który chciał, aby mu jego długi darowano, a innych gniótł, i z tego dał im przytyk, iż z ubogich wyciskają podatki i pieniądze chowają, a Rzymian okłamują, że nie mają z czego zapłacić; dalej, że nakładają wyższe podatki, a Rzymianom dają tylko trzecią część. Faryzeusze chcieli się bronić, lecz Jezus rzekł im: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu!" W końcu na dobre się rozgniewali, a nie mogąc się bronić, pytali się: „Co Jego to może obchodzić?"
Przy zapadającym święcie pamiątkowym z powodu wykłucia oczu Sedekiaszowi przez Nabuchodonozora nauczał Jezus w okolicy pasterzy, a potem przy studni Abrahamowej. Mówił o królestwie Bożym, jak ono się zwróci od Żydów do pogan, i że poganie będą mieli pierwszeństwo. Obed zwrócił Jezusowi potem delikatnie uwagę, iż takie słowa mogą łatwo pogan wzbić w dumę. Jezus wyjaśnił mu całkiem uprzejmie, że tak nie jest i że oni właśnie dla pokory osiągną pierwszeństwo. Nawzajem zaś ostrzegał Obeda i jego rodzinę, by się strzegli przed panującym u nich uczuciem pewnego rodzaju sprawiedliwości i zadowolenia z siebie, do czego mieli pewną skłonność. Oddzielili się poniekąd i czuli zadowolonymi i szczęśliwymi z tego życia porządkowego i umiarkowanego i z tegoż owoców, a to może bardzo łatwo wzbić ich w dumę. Jako przykład przytoczył, im przypowieść o najemnikach. Miał także naukę dla niewiast w odosobnionym ogrodzie do zabaw, gdzie była piękna altana, i wykładał przypowieść o pannach mądrych i głupich. Jezus stał w środku, niewiasty zaś w koło na tarasie, jedne wyżej od drugich, przeważnie wsparte na jednym kolanie, drugie mając postawione, i na nim opierały się rękoma. Wszystkie niewiasty posługiwały się w takich razach długimi, zakrywającymi je jak płaszcz zasłonami; bogatsze z nich miały zasłony lepsze, przezroczyste, ubogie zaś szerokie, grube chustki. Początkowo były zasłonięte, podczas nauki zaś odsłaniały zasłony jak najwygodniej. Ochrzczono tu około 30 mężczyzn, przeważnie z daleka pochodzących parobków i ludzi, którzy dopiero po uwięzieniu Jana tu przybyli. W wędrówkach Swych szedł Jezus wraz z ludźmi do winnic, które tu po raz drugi plon wydawały.
Z Michmetat poszedł Jezus z pięciu uczniami, dwóch bowiem uczniów Janowych odeszło stąd do Macherus, znowu w dolinę, w miejsce, skąd przedtem przybył. Rzeczka w dolinie płynąca na południe od Aser Michmetat, ma swoje główne źródło w studni, gdzie Jezus kazał był chrzcić. — Szedł On ku zachodowi, prawie trzy godziny w dolinie wzdłuż południowego podnóża gór, gdzie leżą Tebez i Samaria. — Po drodze nauczał tu i ówdzie pasterzy, a około południa przybył do posiadłości, która stanowiła szczególny spadek Józefa, syna Jakubowego. Posiadłość ta jest położona w dolinie na południe od Samarii i rozciąga się na pół godziny wszerz a na godzinę wzdłuż ze wschodu na zachód. W dolinie płynie strumyk ku zachodowi. Z winnic, należących do posiadłości, a położonych na wzgórzu, widać ku południowi Sichem, oddalono stąd na kilka godzin drogi na południe. Wszystkiego jest tu pod dostatkiem: wino, pastwiska, zboże, owoce i woda, jako też dobre zabudowania. Obecnie należy ta posiadłość do Heroda, a gospodaruje na niej dzierżawca.— Jest to ten sam dom, gdzie Najświętsza Panna z innymi niewiastami oczekiwała na Jezusa, gdy bawił w Sichem, i gdzie uzdrowił chłopca. — Jezus nauczał wobec licznie zebranego ludu i spożył tam obiad. Główne owo dziedzictwo Józefa nie było to pole przy Sichem, które kupił Jakub od Hemora, lecz oddzielny szmat ziemi, dokąd między innymi wdarli się Amoryci. Odsprzedano mu go, a Jakub musiał uwolnić go od Amorytów, których niechętnie widział w pobliżu, ażeby się lud jego z nimi nie pomieszał. Odbyło się to w pokoju przez pewien rodzaj pojedynku lub zakładu. Kto drugiemu wytrącił miecz lub

przełamał tarczę, wygrał kraj a drugi musiał ustąpić. Strzelano także z łuku do mety. Jakub i przywódca Amorytów stanęli naprzeciw siebie, każdy przed tłumem swoich rodaków. Jakub pokonał przeciwnika i ten musiał ustąpić. Po zapasach zawarli przymierze. Odbyło się to wnet po zakupieniu pola. Jakub mieszkał blisko jedenaście lat około Sichem.
Stąd udał się Jezus znowu na północny wschód w górę do Meroz, miasta położonego na południowej stronie góry, na której północnej stronie leży Atarot. Meroz leży wyżej niż Samaria, z północnej strony ponad Tebez, również wyżej niż zwrócone ku wschodowi Aser Michmetat.

Jezus naucza w Meroz; przyjmuje Judasza Iskariota w poczet uczniów. Pochodzenie i charakter Judasza Iskariota

W Meroz nie był Jezus jeszcze nigdy. Miejscowość ta otoczona była wkoło rowem, w którym zbierało się czasem trochę górskiej wody. Mieszkańcy mieli u Izraelitów złą sławę, dla swej wiarołomności. Niegdyś osiedlili się tu potomkowie Asera i Gada, synów Jakóba i Zolfy, a niektórzy z nich pobrali za żony poganki z Sychem. Inne pokolenia nie chciały mieć styczności z potomkami tych a mieszanych małżeństw i jak wyżej wspomniano, pogardzano nimi dla ich niewierności i zdradliwego charakteru. Tak więc było Meroz w zupełnym odosobnieniu skutkiem czego mieszkańcy tutejsi nie mieli udziału we wielu dobrych, pożytecznych rzeczach, ale też mi uchronili się od wielu złych wpływów, którym podlegały inne pokolenia. Żyli tu zaniedbani i jakby zapomniani Trudnili się głównie garbowaniem i wyprawianiem skór, sporządzali z nich futra i suknie, wyrabiali skórzane podeszwy, rzemienie, pasy, tarcze i kaftany żołnierskie. Skóry zwozili z całej okolicy na osłach i wyprawiali je zwykle w cysternie, mającej dopływ ze studni miejskiej. Ponieważ jednak nie było tu do zbytku wody, bo otrzymywano ją z wodociągu, garbowali więc nieraz skóry obok Iskariot. Była to bagnista miejscowość, oddalona od Meroz na wschód o kilka godzin drogi, na północ zaś od Aser Michmetat Kilka tylko domów stało w tym pustym zakątku; stąd aż do doliny Jordanu prowadził jar, w którym biło obfite źródło. Tu wyprawiali skóry mieszkańcy z Meroz.
Przez jakiś czas mieszkał tu Judasz z rodzicami i od tej miejscowości został też nazwany Iskariot.
Ubodzy mieszkańcy Meroz uwiadomieni o przybyciu Jezusa, przyjęli Go już przed ową miejscowością z wielką radością. Wyszli oni naprzeciw Niemu, niosąc Mu w darze suknie i sandały, i ofiarowali się oczyścić i wytrzepać Jego suknie. Jezus jednak, podziękowawszy im za to, wszedł z uczniami do miasta, gdzie umyto Mu nogi i podano przekąskę. Faryzeusze wyszli także naprzeciw Niego. Tego samego wieczora nauczał Jezus w synagodze wobec licznie zgromadzonego ludu o leniwym słudze, który zagrzebał w ziemię talent. Z tego wysnuł porównanie dla tutejszych mieszkańców, mówiąc, że oni także, jako synowie służebnic, otrzymali tylko jeden talent i tym powinni byli się dorabiać, a oni zakopali go w ziemię; niech więc spieszą się teraz, by jeszcze co zyskać, bo Pan już się zbliża. Wyrzucał im także ich brak miłości i życzliwości dla sąsiadów i nienawiść względem Samarytan.
Faryzeusze nie bardzo byli z Jezusa zadowoleni; za to tym bardziej cieszył się lud z Jego przybycia, któremu sprzykrzył się już ucisk ze strony Faryzeuszów, tym więcej, że znikąd nie mieli obrony przeciw nim, ponieważ miejscowość ta była całkiem opuszczona i odosobniona.
Po nauce udał się Jezus z uczniami do gospody, stojącej przed wschodnią bramą miasta, którą Łazarz, mający w pobliżu swą posiadłość, umyślnie tu zbudował dla

Niego i dla uczniów. Zjawili się tu Bartłomiej, Szymon Zelotes, Judas Tadeusz i Filip, którzy już przedtem porozumiewali się z uczniami. Przyjęci uprzejmie przez Jezusa, zasiedli z Nim do wieczerzy i pozostali tu na noc. Bartłomieja widział Jezus już nieraz, mówił nawet o nim z uczniami i wzbudził w jego sercu pragnienie zostania uczniem Jego. Szymon i Tadeusz byli jego braćmi stryjecznymi; Filip był również jego krewnym, który zarówno jak Tadeusz już przedtem wliczony był w poczet uczniów. Będąc w Kafarnaum wyszedł Jezus raz nad jezioro gdzie Piotr łowił ryby, i mówił z nim wtedy o rychłym powołaniu uczniów, a Piotr prosił Jezusa, by jego jako niezdatnego pozostawił w domu. Wtedy to już wymieniał Jezus tych wszystkich, jako powołanych. Powyższe słowa Piotra przytoczone są później w Ewangelii.
Wraz z tymi czterema przybył do Meroz także Judasz Iskariot; nie poszedł jednak zaraz do Jezusa, lecz zatrzymał się na noc w pewnym domu gdzie zwykle zachodził w gościnę. Bartłomiej i Szymon wspominali Jezusowi o Judaszu; mówili, że poznali go, jako człowieka światłego, zręcznego, usłużnego, który pragnąłby bardzo zostać uczniem Jezusowym.
Jezus westchnął, słysząc to, i zasmucił się; na pytania ich, co za przyczyna tego, rzekł: „Nie czas teraz o tym mówić, lecz pomyśleć nad tym należy." — Podczas wieczerzy nauczał Jezus obecnych, poczym wszyscy udali się na spoczynek. Nowi ci uczniowie przybyli z Kafarnaum, gdzie zebrali się u Piotra i Andrzeja. Przynieśli stamtąd różne zlecenia, a zarazem trochę pieniędzy dla Jezusa na wydatki w podróży i jałmużny, zebranych przez niewiasty. Po drodze, w Naim przyłączył się do nich Judasz i przyprowadził ich tutaj.
W tym czasie znał już Judasz wszystkich uczniów. Niedawno temu był na Cyprze. Tu opowiadał często o Jezusie, o cudach przez Niego zdziałanych, o zdaniach co do osoby Jego, jak jedni uważali Go za syna Dawida, inni za Chrystusa, przeważna zaś część za największego ze wszystkich proroka. Mowy te rozciekawiły jeszcze więcej tamtejszych pogan i żydów, którzy i tak wiele nadzwyczajnych rzeczy słyszeli o Jezusie podczas Jego pobytu w Tyrze i Sydonie. Na Cyprze mieszkał pan owego sługi, który już raz był u Jezusa w Ofra; poruszony opowiadaniami Judasza, wysłał powtórnie tego sługę do Jezusa i z nim to Judasz stąd odjechał. Po drodze był jeszcze w Ornitopolis, gdzie mieszkali rodzice Saturnina, przeniósłszy się tu z Grecji.
Po drodze dowiedział się Judasz, że Jezus ma przybyć w okolice Meroz, gdzie go (Judasza) powszechnie znano; wstąpił więc w Daberet do Bartłomieja, znanego mu już, i nakłonił go, by poszedł z nim razem do Meroz i przedstawił go Jezusowi. Bartłomiej zgodził się na to chętnie, nie poszedł jednak razem z Judaszem, tylko udał się najpierw z Judą Tadeuszem do uczniów, bawiących w Kafarnaum, i stąd poszedł z Tadeuszem i Filipem do Tyberiady, do której zabrali z sobą Szymona Zelota, a w Naim spotkali się z Judaszem, który już naprzeciw nich wyruszył. Tu prosił ich Judasz jeszcze raz, by postarali się u Jezusa o przyjęcie go na ucznia. Nie sprzeciwiali się temu uczniowie, bo podobała im się jego zręczność, usłużność i ujmujące obejście.
Judasz Iskariot mógł liczyć wtenczas około 25 lat; był średniego wzrostu i nie brzydki. Włosy miał całkiem czarną, brodę nieco rudawą, odzienie czyste i wyglądał w nim porządniej niż pospolici Żydzi. Był rozmowny, usłużny i chętnie zwracał na siebie uwagę; mówił zwykle, jakby dobrze oznajmiony, o wielkich i świętych mężach i wszędzie wodził rej, gdzie go bliżej nie znano. Trafiło się jednak, że ktoś znający rzecz lepiej, wykazał mu nieprawdę, wtedy cofał się zawstydzony. Był chciwym zaszczytów, dostojeństw i bogactwa.
Puszczał się zawsze na los szczęścia, tęsknił za sławą, urzędami, zaszczytami, majątkiem, nie zdając sobie jednak jasno z tego sprawy. Przyjście Jezusa tknęło

go pomyślną otuchą. Widział, że o uczniów bardzo dbano, że zamożny Łazarz jest Jezusa stronnikiem; wierzono też powszechnie, że Jezus zbuduje nowe królestwo, wszędzie mówiono o królu, o Mesjaszu, o proroku z Nazaretu. Wszystkich usta chwaliły mądrość i cuda Jezusa, Judasz uczuł więc wielką chętkę zostania uczniem Jego, by kiedyś wziąć udział w Jego chwale, którą uważał za światową. Już od dawna zbierał wszędzie wiadomości o Jezusie i na odwrót udzielał wszystkim nowinek o Nim. Z czasem zapoznał się z wielu uczniami, a teraz starał się zbliżyć do samego Jezusa.
Powodowało go do tego i to, że nie miał żadnego określonego zajęcia, a był niby na pół uczonym. Trudnił się był rachunkowością i handlem, rozproszywszy już prawie majątek, otrzymany po swym właściwym ojcu. W ostatnich, czasach zajęty był różnymi zleceniami, interesami i pośrednictwami dla ludzi potrzebujących go, a miał w tym niezwykłą gorliwość i zręczność. Brat zmarłego ojca jego nazywał się Symeon, a żył jako rolnik w Iskariot, miejscowości wyżej wspomnianej, składającej się z mniej więcej dwudziestu domostw, położonej nieopodal od Meroz na wschód i do tegoż miasta należącej. Tu mieszkali przez jakiś czas jego rodzice, a i on sam po ich śmierci często tu bawił, i stąd też miał przydomek Iskariot. Rodzice jego prowadzili koczowniczy, włóczęgowski sposób życia; matka bowiem była tancerką i śpiewaczką. Pochodziła z rodu Jeftego, a właściwie z rodu żony jego, z kraju Tob. Była także trochę poetką, układała pieśni i przysłowia, i śpiewała je przy grze na harfie. Zarabiała także, ucząc tańca młode dziewczęta, lub sprzedając różne stroiki niewieście, które rozwoziła ze sobą z jednego miejsca na drugie. Mąż jej, rodem żyd, nie żył z nią, lecz mieszkał w Pelli. Judasz był jej nieślubnym dziecięciem, a ojcem jego był pewien tysiącznik, mieszkający koło Damaszku. Wydawszy na świat Judasza podczas swych wędrówek w okolicy Askalonu, pozbyła się go w łatwy sposób; włożyła bowiem nowonarodzone dziecię w koszyk i puściła na wodę, a ta zaniosła je trafem w miejsce, gdzie je znalazło bogate bezdzietne małżeństwo. Ludzie ci wzięli dziecię do siebie i dali mu staranne wychowanie. Dorósłszy jednak, wszedł rychło na złą drogę, a popełniwszy jakieś oszustwo, musiał opuścić dom opiekunów i dziwnym zrządzeniem dostał się znowu do swej matki, której może nawet płacono za jego utrzymanie. Zdaje mi się, że mąż matki jego, dowiedziawszy się o Judasza pochodzeniu, przeklął go. Judasz posiadał jeszcze nieco majątku po swym prawdziwym ojcu, a że przy tym był i zręczny, obrotny, więc wiodło mu się nieźle. Po śmierci rodziców żył przeważnie w Iskariot u swego wuja, garbarza Symeona, i trudnił się handlem. Wtenczas nie był jeszcze skończonym złoczyńcą; był tylko pyskatym, chciwym zaszczytów i bogactw, bez najmniejszej stałości charakteru. Rozpuście nie oddawał się, bez religijnym też nie był, bo wszystkie przepisane zwyczaje ściśle wypełniał. W ogóle wyglądał na osobę, z której można zrobić zarówno najlepszego, jak też i najgorszego człowieka. Przy całej swej zręczności, uprzejmości i usłużności miał jednak w rysach twarzy jakiś ponury, smutny wyraz, świadczący o jego chciwości, żądzy i tajemnej zazdrości, jaką czuł ku wszystkim, bo nawet ludziom zacnym zazdrościł ich cnót.
Nie był wprost brzydkim, miał w sobie coś przyjemnego, ujmującego, lecz zarazem wstrętnego i nikczemnego. Prawdziwy jego ojciec miał wiele dobrych przymiotów i z tego przeszło trochę i na Judasza. Gdy powrócił do swej matki, a ta skutkiem tego pokłóciła się z mężem, przeklęła go także, jak przedtem jej mąż. Oboje byli kuglarzami, uprawiającymi różne kunszty, i jużto opływali w dostatek, już też nie mieli najpotrzebniejszych nawet rzeczy.
Początkowo uczniowie dosyć Judasza dla jego usłużności lubili (nieraz czyścił im nawet obuwie). Umiał zadziwiająco szybko biegać, to też z początku odbywał

nieraz wielkie podróże w sprawach gminy. Cudów nie czynił nigdy. Zawsze nurtowała w nim chciwość i zazdrość; pod koniec życia Jezusa miał już do syta tych ciągłych podróży, potrzeby posłuszeństwa i we wszystkim niezrozumiałej dla niego tajemniczości.
W środku miasta Meroz jest studnia starannie urządzona, do której z pobliskiej góry, położonej na północ od miasta, dopływa wodociągiem woda. Wkoło studni jest pięć obejść, a w nich znajdują się zbiorniki, do których pompuje się woda ze studni. W ostatnim obejściu znajduje się kilka łazienek. Cała przestrzeń daje się zamykać. W te więc ganki poznoszono z miasta na łożach wielu ciężko chorych, uważanych za nieuleczalnych, w najdalszym zaś ganku umieszczono w domkach łazienkowych najbardziej chorych. W ogóle było tu w mieście bardzo wiele cierpiących na różne choroby, a pochodziło to zapewne z opuszczenia i pogardy, w jakiej żyli i braku pomocy skądkolwiek. Jest tu wielu chromych, chorych na wodną puchlinę i innych wszelkiego rodzaju chorych. Jezus udał się ku studni ze wszystkimi uczniami oprócz Judasza, którego Mu jeszcze nie przedstawiono; towarzyszyli też Jezusowi miejscowi Faryzeusze i kilku przejezdnych cudzoziemców. Faryzeusze stanęli tuż przy studni, skąd można było wszystko widzieć. Dziwiły ich cuda Jezusa, a po części i gniewały. Zestarzeli się bowiem i zasiedzieli, a opowiadania o Jezusie zbywali wzruszaniem ramion, chwianiem głowy, lub uśmiechem, gdyż nie dowierzali temu. Teraz jednak ogarniało ich zdumienie i złość, spodziewali się, że uzdrawiająca moc Jezusa rozwieje się w niwecz wobec tylu ciężko i nieuleczalnie chorych, a tymczasem widzieli, że chorzy ci, uzdrowieni przez Jezusa, brali łoża na plecy, i wielbiąc Imię Jego, szli do domów. Jezus, nie troszcząc się o Faryzeuszów, nauczał, upominał i pocieszał chorych. Całe miasto napełniło się radością, wszędzie rozbrzmiewały pochwały na cześć Jezusa. Uzdrawianie trwało od rana do południa.
Wyszedłszy następnie z miasta wschodnią bramą, powrócił Jezus z uczniami do gospody. Po drodze krzyczeli za Nim na ulicach szalejący opętani, wypuszczeni z zamknięcia. Na rozkaz jednak Jezusa umilkli i zbliżyli się pokornie do Jego stóp. Jezus uzdrowił ich i nakazał im się oczyścić. Z gospody udał się z uczniami do domu trędowatych, stojącego w pewnej odległości od miasta. Wszedłszy tam, wywoływał ich po kolei i uzdrawiał przez dotknięcie się ich, nakazawszy im przy tym stawić się przed kapłanami do zwykłego oczyszczenia. Uczniów nie wziął ze Sobą do wnętrza domu, lecz wysłał ich na górę, gdzie po uzdrowieniu trędowatych chciał nauczać.
W tej właśnie drodze przyłączył się do uczniów Judasz Iskariot. Gdy zaś i Jezus się z nimi spotkał, przedstawił Mu Bartłomiej i Szymon Zelotes Judasza tymi słowy: „Mistrzu, oto Judasz, o którym Ci mówiliśmy." Jezus spojrzał na niego uprzejmie, lecz z nieopisanym smutkiem, a Judasz rzekł doń z ukłonem: „Mistrzu, proszę, pozwól mi być uczestnikiem Twej nauki." Na co Jezus łagodnie a proroczo odrzekł mu tymi mniej więcej słowy: „Możesz nim być, jeśli nie zechcesz ustąpić miejsca swego komu innemu." Przeczułam, że tymi słowami przepowiadał Jezus zaprzedanie Go przez Judasza, i następstwo Macieja na miejsce tegoż w gronie dwunastu Apostołów. Wprawdzie dało się to i inaczej wytłumaczyć, ale ja te słowa tak zrozumiałam.
Wszyscy więc razem poszli na górę, gdzie Jezus zaczął nauczać. Na górze zgromadziły się tłumy ludu od Meroz, z Atarot, położonego na północnym stoku góry, i z całej okolicy; zjawili się też wszyscy okoliczni Faryzeusze. Zgromadzenie było tak liczne, gdyż Jezus kazał uczniom już na kilka dni przedtem zapowiedzieć, że będzie tu nauczał. Mówił teraz surowo o królestwie, o potrzebie pokuty, o zaniedbaniu tutejszego ludu, który powinien ocknąć się z lenistwa. Nie było tu żadnej katedry; nauka odbywała się na wzgórku, otoczonym wkoło

rowem i murem, na którym stali lub siedzieli słuchacze.
Rozciąga się stąd w dal wspaniały widok. U stóp widać Samarię, Meroz, Tebez, Michmetat i całą okolicę; dalej zatrzymuje się oko na górze Garizim, gdzie widać wieże, pozostałe z jakiejś starej świątyni. Na południowy wschód sięga wzrok aż do morza Martwego, na wschód aż poza Jordan do Gilead. W bok od północy widać Tabor i całą przestrzeń w kierunku do Kafarnaum.
Odchodząc wieczorem, przyrzekł Jezus, że na drugi dzień znowu będzie nauczał. Bardzo wielu słuchaczy pozostało tu na noc pod namiotami, bo za daleko było im iść do domu. Jezus zaś powrócił z uczniami do gospody przed Meroz, mówiąc po drodze wiele o korzystaniu z czasu, o oczekiwaniu i bliskości zbawienia, o potrzebie porzucenia mienia i pójścia za Nim, i o obowiązku wspierania potrzebujących. Jeszcze na górze kazał rozdzielić między ubogich pieniądze, przyniesione przez uczniów z Kafarnaum, czemu przypatrywał się Judasz z szczególną chciwością. Zasiadłszy z uczniami do wieczerzy, nauczał ich Jezus, a także jeszcze do późnej nocy po wieczerzy. Dziś siedział Judasz po raz pierwszy z Jezusem przy stole i przepędził z Nim noc pod jednym dachem.

Nauka na górze koło Meroz. Córki Laisy

Na drugi dzień poszedł Jezus znowu na górę i aż do południa miał długą naukę, coś na kształt kazania na górze. Zebrało się znowu mnóstwo ludzi. Podczas nauki rozdzielano żywność, chleb, miód i ryby, wyławiano w licznych stawach, potworzonych w okolicy przez potoki.
Osobne zapasy przygotowali uczniowie na rozkaz Jezusa dla biednych. Jezus nauczał przy końcu powtórnie o tym, że oni, jako synowie służebnic, otrzymali od Boga jeden talent i zakopali go w ziemię; powstawał gwałtownie na Faryzeuszów, że uciskają lud i dozwalają mu brodzić w ciemnocie i grzechu. Między ludem byli także nawróceni Samarytanie, zatem znowu Jezus gromił Faryzeuszów, że nienawidzą tychże i że dotychczas jeszcze nie nawrócili ich do prawdziwej nauki. Faryzeusze rozzłoszczeni, zaczęli zatem dyskutować z Nim, zarzucając Mu głównie, że tak wiele wolności pozostawia uczniom, którzy ani nie zachowują ściśle postu, nie przestrzegają obmywań i oczyszczeń, nie obchodzą należycie szabatu, nie unikają celników i członków różnych sekt, i w ogóle nie żyją tak, jak zwykli żyć uczniowie proroków i prawodawców.
Zarzuty odparł Jezus przykazaniem miłości bliźniego: Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego twego, jako siebie samego. To jest — mówił — pierwsze przykazanie. Przede wszystkim więc żądam, od uczniów, by się nauczyli je zachowywać, zamiast łudzić drugich zewnętrznym wypełnianiem prawa, przekraczając je wewnętrznie. Słowa te wyrzekł Jezus dosyć ogródkowo, tak, że nawet Filip i Tadeusz rzekli do Niego: „Mistrzu, ci ludzie nie zrozumieli Cię." Jezus wyjaśnił je więc jeszcze raz dokładnie, bolejąc zarazem nad tym biednym, nieświadomym, a grzesznym narodem, któremu Faryzeusze przy całym zewnętrznym zachowaniu prawa dozwolili się tak zepsuć; wyraźnie też zapowiedział, że ci, którzy tak postępują, nie będą mieć udziału w Jego królestwie. Potem, zszedłszy z góry, udał się do gospody, oddalonej stąd o pół godziny drogi, i tak samo daleko od miasta. Wzdłuż drogi czekało na Niego mnóstwo chorych, leżących na noszach pod namiotami. Zgromadzili się tu z całej okolicy; wielu było między nimi takich, którzy spóźnili się przedtem, gdy Jezus uzdrawiał. Więc teraz uzdrowił Jezus wszystkich w różny sposób, pocieszając ich i dając zbawienne rady.
Przy drodze znajdowała się także wdowa Lais, poganka z Naim; przybyła tu błagać Jezusa o pomoc dla swych córek, Sabii i Atalii, które, opętane w straszny

sposób przez diabła, musiały być trzymane pod kluczem w swych izdebkach. Wciąż były w stanie szału, miotały się na wszystkie strony, kąsały i biły wszystkich w koło siebie, tak, że nie można było zbliżyć się do nich. Czasem leżały na ziemi blade jak trupy, wijąc się od kurczów. Matka ich nie mogąc wziąć ich z sobą, przybyła tu z sługami i służebnicami i czekała niecierpliwie w pewnym oddaleniu, aż Jezus zbliży się do niej; czekała jednak długo daremnie, bo Jezus wciąż do kogo innego się zwracał. Wreszcie nie mogąc wstrzymać swej niecierpliwości, wołała, ilekroć Jezus się zbliżał: „Ach, Panie! zlituj się nade mną!" Jezus jednak zdawał się nie słyszeć tego. Niewiasty obok stojące poprawiały ją, mówiąc, że powinna wołać: „Zlituj się nad mymi córkami!" gdyż jej samej przecież nic nie brakuje. Poganka rzekła jednak: „One są moim ciałem, więc jeśli nade mną się zlituje, to zlituje się przez to i nad nimi." Wołała zatem dalej jak poprzednio. Wreszcie rzekł Jezus do niej: „Słusznym jest, żebym podał chleb raczej moim domownikom, niż obcym." Niewiasta zaś rzekła: „Masz słuszność, Panie, chętnie będę czekać, a nawet wrócę z niczym, jeśli nie zechcesz mi dopomóc, bo nie jestem godna Twej pomocy." Gdy już wszystkich Jezus uzdrowił, a oni odeszli z łożami, śpiewając hymny na Jego cześć, zabierał się Jezus pozornie do odejścia, nie zwracając, uwagi na nieszczęśliwą niewiastę. Ta zaś zasmuciła się w sercu, myśląc: Ach, więc nie ma dla mnie pomocy? Nagle jednak zwrócił się Jezus ku niej i zapytał: „Czego żądasz ode mnie, niewiasto?" Wtedy zasłonięta, jak stała, rzuciła się przed Nim na ziemię, wołając: „Panie, ratuj mnie; obie moje córki w Naim dręczone są od diabła. Wiem, że możesz im pomóc, jeśli zechcesz, gdyż wszelka moc jest Ci dana." Na to odrzekł jej Jezus: „Idź do domu! córki twoje idą już na twe spotkanie. Lecz nie zapomnij oczyścić się, gdyż za grzechy rodziców cierpią one dzieci." Ostatnie słowa wymówił Jezus ciszej, wyłącznie do niej, na co niewiasta odrzekła: „Panie, już dawno opłakuję moją winę; co mam jeszcze czynić?"
Wtedy polecił jej Jezus przede wszystkim oddać niesprawiedliwie zabrane mienie, a dalej umartwiać ciało, modlić się, pościć, dawać jałmużny i miłosierdzie mieć dla chorych. Z płaczem przyrzekła to niewiasta i radością przejęta, poszła do domu. Obie chore córki tej niewiasty były nieprawego łoża; miała trzech synów ślubnych, lecz ci mieszkali gdzie indziej. Z ich to majątku zatrzymała pewną część dla siebie. Miała także własny wielki majątek i żyła, jak wszyscy zamożni ludzie w dostatkach, chociaż szczerze żałowała za popełnioną winę. — Gdy szatan córki opętał, musiano zamknąć je w osobnych izdebkach. W tej właśnie chwili, gdy Jezus rozmawiał z ich matką, upadły obie nieprzytomne na ziemię, a szatan wyszedł z nich w postaci ciemnej pary. Przyszedłszy do siebie, uczuły w sobie zmianę, poznały, że są już uzdrowione, toteż płacząc, przywołały swoje dozorczynie, oznajmiając im o tym, co zaszło, dowiedziawszy się zaś, że matka udała się właśnie do proroka z Nazaretu, wyszły na jej spotkanie z licznym gronem znajomych. Może o milę za miastem Naim spotkały się z matką i opowiedziały jej co zaszło. Matka, choć przygotowana na to, z radością witała uzdrowione córki, a zarazem oznajmiła im, komu to mają do zawdzięczenia. Przejęte wdzięcznością postanowiły Jezusowi zaraz za to podziękować. Matka więc wróciła sama do miasta, a córki wyruszyły zaraz w drogę w towarzystwie dozorczyń i sług w stronę Meroz, ponieważ mówiono im, że Jezus tam jeszcze jutro będzie nauczał.
Jezus wysłał był dawniej do Łazarza Swego ucznia, Manahema z Korei, którego uzdrowił ze ślepoty. Otóż teraz, gdy Jezus uzdrawiał, powrócił tenże z Betanii wraz z obu siostrzeńcami Józefa z Arymatei, przyniósłszy z sobą pieniądze i dary od świętych niewiast. Podczas rozmowy dowiedział się od nich Jezus, że Samarytanka Dina, była u świętych niewiast i przyniosła im obfity zasiłek, tak

samo Weronika i Joanna Chusa. Z powrotem odwiedzili Magdalenę i zauważyli w niej wielką zmianę. Była jakoś przygnębiona, zdaje się, że lepsze uczucia zaczęły już w niej brać górę nad jej lekkomyślnością. Idąc do Betanii, wzięli z sobą także Samarytankę. I do Marty przybyła jakaś bogata wdowa w podeszłym wieku oddając całe swoje mienie na skarb gminy.
Faryzeusze wyprawili ucztę dla Jezusa, a zapraszając Go na nią spytali przy tym, czy przyprowadzi także Swoich uczniów, którzy przecież jako ludzie młodzi, niedoświadczeni i przeważnie nie obyci, nie potrafią obcować z uczonymi. Na to odrzekł im Jezus: „Tak, kto Mnie zaprasza, zaprasza tym samym i Moich domowników, a kto ich nie chce przyjąć, ten nie chce przyjąć i Mnie." Prosili Go więc Faryzeusze, aby i uczniów wziął z Sobą. — Poszli zatem wszyscy do miasta, do domu godowego, gdzie Jezus podczas uczty nauczał i objaśniał przypowieści. Posiadłość Łazarza przy gospodzie, przed miastem składała się z żyznej roli i licznych sadów. Tu i ówdzie zasadzone były drzewa w piękne aleje. Osadzeni tu słudzy sprzedawali zebrane plony.
Teraz, jako dozorcy gospody, byli obficiej zaopatrzeni. Jezus umówił się z Łazarzem już podczas Swego ostatniego pobytu w Ainon, iż w tym czasie dłużej tu zabawi, a niewiasty zaraz wtenczas tu przybyły dla urządzenia gospody i stąd też wiedzieli okoliczni mieszkańcy, kiedy się mają Jezusa spodziewać.
Zanim Jezus udał się następnego dnia na górę, nauczał rano przy studni w Meroz; przy czym wyrzucał znowu Faryzeuszom ich niedbałość względem ludu. Następnie udał się na górę i tu miał naukę, podobną do kazania na górze, w której na pożegnanie tłumaczył ludziom jeszcze raz przypowieść o zakopanym talencie. Niektórzy ze słuchaczów, już trzy dni tutaj obozowali. Tych, którzy cierpieli niedostatek, usadowili uczniowie osobno, nakarmili i obdarzyli. Nauce przysłuchiwał się także Symeon z Iskariot, wuj Judasza, człowiek już starszy, ale krzepki, pobożny, o czarnym zaroście. Tenże prosił Jezusa, by przybył i do Iskariot, a Jezus przyrzekł mu to. Schodząc z góry, napotkał Jezus kilku chorych, którzy mogli jeszcze chodzić, czekających na Niego, i uzdrowił ich. Było to na drodze między gospodą, a posiadłością Łazarza, nieco poniżej miejsca, gdzie uczniowie rozdzielali ludziom żywność.
W tym samym miejscu, gdzie wczoraj poganka Lais z Naim upadła przed Jezusem na kolana, prosząc o pomoc dla chorych córek, czekały dziś na Jezusa obie te córki, Atalia i Sabia, już uzdrowione, w otoczeniu służebnic i sług. Jedna z nich mogła liczyć 20 lat, druga 25. Wycieńczone chorobą i ciągłym przebywaniem w zamkniętych izbach, wyglądały bardzo blado. Ujrzawszy Jezusa, upadły przed Nim na ziemię, co też uczynili towarzyszący im, i zawołały: „Panie! nie uważałyśmy się za godne słuchać Twych słów, toteż czekałyśmy tu na Ciebie, by Ci złożyć za to podziękę, żeś nas uwolnił z mocy nieprzyjaciela." Jezus rozkazał im powstać i chwalił cierpliwość i pokorę ich matki i wiarę, że jako obca czekała z ufnością, aż poda chleb domownikom. Obecnie — mówił — należy i ona do Jego domu, bo uznała Boga Izraela w Jego miłosierdziu; a Ojciec niebieski posłał Go właśnie, by wszystkim podał chleb żywota, którzy uwierzą w Jego posłannictwo i czynić będą pokutę. Następnie kazał Jezus uczniom podać Sobie żywność i dał obu dziewczętom, jak również każdemu z ich otoczenia po kawałku chleba i ryby, dodając do tego odpowiednią, pełną znaczenia naukę; poczym udał się z uczniami do gospody.

Jezus w Iskariot i Dotan. Uzdrowienie Issachara.

Rano wyruszył Jezus z gospody z uczniami ku wschodowi i w niespełna godzinę przybył do Iskariot. Miejscowość leży w głębokim jarze, leżącym wprost na północ od Michmetat, a składa się z mniej więcej 25 domów; wszystkie stoją rzędem na ziemi bagnistej, nad brudnym, sitowiem porosłym potokiem. Woda, zatamowana tu i ówdzie grobelkami tworzy obszerne kałuże, w których garbuje się skóry. Gdy wody kiedy zabraknie, muszą doprowadzać ją z innych źródeł. W pobliżu pasie się bydło z Meroz. Sztuki przeznaczone na rzeź zabija się w razie potrzeby tu na miejscu, ściąga się skóry i zaraz garbuje. Garbarstwo mało jest cenione u żydów dla nieznośnej woni, jaka przy tym powstaje. Do garbowania skór używają niewolników z pogan, i w ogóle z najniższych warstw, którzy mieszkają w Meroz oddzielnie. W Iskariot zajmują się wyłącznie tylko garbarstwem ; o ile mi się zdaje, należy większa część tutejszych domostw do starego Symeona, wuja Judasza.
Judasz był w łaskach u swego wuja, który używał go do handlu skórami. Jużto wysyłał go na zakup surowych skór, zwożonych na osłach, jużto do miast nadmorskich z wyprawionymi już skórami; nadawał się Judasz do tego, bo był zręcznym i przebiegłym pośrednikiem i kupieckim zastępcą. Nie był jeszcze wtenczas zupełnie złym i gdyby w małym się był przezwyciężał, nie byłby zaszedł tak daleko. Najświętsza Panna nieraz go przestrzegała, lecz chwiejny jego charakter czynił go zdolnym tylko do skruchy nagłej, chwilowej, ale nie do trwałej. Nabił sobie głowę myślami o królestwie ziemskim, gdy zaś widział, że to jest coraz niepewniejszym i nie wyraźniejszym, zaczął na własną rękę zbierać we wszelki sposób pieniądze, i dlatego tak był zły, że pieniądze, uzyskane za olejek Magdaleny, nie przeszły przez jego ręce na jałmużny. W czasie ostatniego święta Kuczek, które Jezus obchodził, zaczynało już w nim stanowczo zło brać górę. Zdradzając Jezusa za pieniądze, nie przypuszczał, że zabija Go; owszem był pewny, że Jezus uwolni się z rąk wrogów, a przy nim pozostaną pieniądze, zdradą nabyte.
W Iskariot znano Judasza jako człowieka usłużnego, chętnie spieszącego z pomocą, czuł się też tu zupełnie jak w domu. Wuj jego, garbarz Symeon, człowiek skrzętny i krzepki, przyjął Jezusa z uczniami przed osadą, umył im dał przekąskę; następnie wprowadził wszystkich do swego domu, gdzie mieszkał z żoną, dziećmi i wszystką czeladzią.
Potem udał się Jezus na drugi koniec osady, gdzie na polu urządzony był letni ogródek i stały jeszcze kuczki. Tu zgromadzili się wszyscy tutejsi mieszkańcy; Jezus opowiedział przypowieść o siewcy, rzucającym ziarno na rozmaitą rolę, i objawił życzenie, by nauka Jego, którą słyszeli na górze koło Meroz, także znalazła żyzny grunt w ich sercach i obfity plon wydała.
Wróciwszy do domu Symeona, spożył Jezus stojąco w gronie uczniów i rodziny skromną przekąskę. Przy tej sposobności wychwalał Symeon swego siostrzeńca Judasza i prosił Jezusa, by przyjął go na uczestnika Swej nauki jako też i królestwa. Na to odrzekł mu Jezus w podobny sposób, jak i Judaszowi: „Wolno teraz każdemu pójść za Mną, jeśli nie chce swej cząstki odstąpić komu innemu." Nie uzdrawiał tu Jezus, bo wszyscy chorzy uzdrowieni zostali już na górze.
Wyszedłszy stąd z uczniami, zwrócił się Jezus znowu ku zachodowi, a przyszedłszy prawie w pobliże samej gospody, nie zatrzymywał się tam, lecz zwrócił Swe kroki na północ, idąc doliną, ciągnącą się między górą, na której nauczał, po lewej stronie, a inną jakąś górą z prawej strony. Pozostawiwszy Atarot na lewo, zwrócił się ku północnemu zachodowi, potem znów ku północy i zeszedł tarasem górskim nieco niżej ku Dotan, skąd widać w dole wschodnią

niższą część równiny Ezdrelon. Na wschodzie wznoszą się wysokie góry, na zachodzie rozciąga się w dole obszerna równina.
W drodze z nauki na górze towarzyszyły Jezusowi trzy gromady ludzi, wracających tą samą droga na szabat, do swych miejsc rodzinnych. Jezus przyłączał się to do tych, to do owych. Od gospody do miasta Dotan trzeba było iść blisko trzy godziny. Dotan jest prawie tak wielkie jak Monaster. Widziałam raz w objawieniu, jak Jeroboam wysłał tu swego czasu żołnierzy na pojmanie Elizeusza, a ci ukarani ślepotą, odeszli z niczym. Miasto ma pięć bram, liczne ulice są szerokie i dobrze utrzymane. Przez miasto wiodą dwa publiczne gościńce; jeden z Galilei w dół do Samarii i Judei, drugi prowadzi z tamtej strony Jordanu przez dolinę do Afeki i Ptolomaidy i dalej aż do morza. Tu kwitnie handel drzewny, gdyż w górach okolicznych i w Samarii jest mnóstwo lasów, podczas gdy za Jordanem, koło Hebron i morza Martwego, góry są więcej z drzew ogołocone. W pobliżu w nizinach są liczne warsztaty, gdzie pod namiotami obrabiają belki do budowy okrętów, lub długie cienkie żerdki do wyplatania ścian i grodzenia płotów. Przed bramami na gościńcach, krzyżujących się w Dotan, stoi wiele gospód.
Jezus poszedł z uczniami prosto do synagogi, gdzie już lud się zgromadził. Licznie tu mieszkający Faryzeusze i nauczyciele musieli już być uwiadomieni o nadejściu Jezusa; byli bowiem na tyle uprzejmi, że przyjęli Go na placu przed synagogą, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Potem wprowadzili Go do środka i podali Mu Księgi Zakonu. Jezus nauczał o karze śmierci, o drugim małżeństwie Abrahama z Keturą i o pomazaniu Salomona.
Po nauce poszedł Jezus do jednej z gospód przed miastem, gdzie zastał już oblubieńca Natanaela, dwóch synów Kleofasa i starszej siostry Matki Swej, jako też kilku innych uczniów, którzy zeszli się tu na szabat; było więc teraz przy Nim około siedemnastu uczniów. Obchodzili tu również szabat ludzie Łazarza z posiadłości tegoż pod Gineą, gdzie Jezus był niedawno, idąc do Atarot.
Dotan jest to piękne starożytne miasto, zbudowane w uroczym miejscu. Na tylnym jego tle wznoszą się w małym oddaleniu góry, z przodu zaś rozciąga się piękna równina Ezdrelon. Góry nie są zbyt strome i poszarpane, wznoszą się zaś stopniowo pasmo nad pasmem, a i drogi w nich są lepsze, jak gdzie indziej. Domy w mieście budowane są na modę starodawną, jak za czasów Dawida. Na niektórych wznoszą się w kącie płaskiego dachu wieżyczki z wielką okrągłą banią na szczycie, w której siedząc, rozglądać się można po okolicy; z takiej kuli spoglądał Dawid na Betsabę. Na dachach są galerie, w których hodują róże, a nawet i drzewka.
Chodząc po ulicach, wstępował Jezus w przedsionki domów, gdzie leżeli chorzy, których uzdrawiał. Gdzieniegdzie na prośby mieszkańców wchodził z kilku uczniami do wnętrza domu. Czasem wstawiali się za ludźmi uczniowie, uproszeni o to przez nich. Potem udał się Jezus do trędowatych, umieszczonych w odosobnionym miejscu i uzdrowił ich. Trędowatych było w mieście dużo, może dlatego, że miasto miało często stosunki z obcymi, wędrownymi handlarzami. Handlowano bowiem oprócz drzewa i innymi rzeczami; zewsząd zwożono tu kobierce, surowy jedwab i tym podobne towary, wyładowywano je, a stąd rozsyłano dalej.
Taki skład towarów miał także ów chory mąż, za którym właśnie Natanael, tam mieszkający, się wstawiał do Jezusa, prosząc, by wstąpił w dom jego. Okazały ten dom leżał w pobliżu synagogi, otoczony dziedzińcami i otwartymi krużgankami. Właściciel domu, bogaty człowiek, liczący około pięćdziesiąt lat, nazywał się Issachar, a cierpiał na wodną puchlinę. Przed kilku dniami pojął za żonę młodą dwudziestopięcioletnią kobietę, imieniem Salome. Był do tego powód

prawny, bo na Salomę przypadał cały majątek; zachodził tu podobny stosunek, jak między Boozem i Rut. Plotkarze miejscowi, a szczególniej Faryzeusze, oburzali się bardzo na to małżeństwo, a w mieście o tym tylko mówiono. Nowożeńcy sobie jednak nic z tego nie robili; ufność swą złożyli w Jezusie i już ostatni raz, gdy Jezus w pobliżu podróżował, spodziewali się Go uprosić.
Dom ten miał już w dawniejszych czasach pewną styczność z Jezusem, jeszcze za życia przodków Salomy; Maryja bowiem, idąc raz ze św. Józefem z Nazaretu do Elżbiety, gościła w tym domu. Było to właśnie krótko przed Wielkanocą. Józef poszedł z Zachariaszem z Hebron na obchód Świąt Wielkanocnych, powracając zaś do Hebron, pozostawił tu Maryję i sam wrócił do domu. Tak więc jeszcze w łonie Swej Matki był tu Jezus w gościnie, a teraz wszedł tu jako Zbawiciel, by po trzydziestu jeden latach wynagrodzić chorego syna za gościnność rodziców. Salome pochodziła z tego rodu. Wyszła ona za mąż za brata Issachara, a ten znowu pojął za żonę jej siostrę. Wkrótce owdowieli oboje, a że byli bezdzietni i jedynymi potomkami szlachetnego rodu, pobrali się więc, ufając, że Jezus w miłosierdziu Swym usunie chorobę Issachara. Dom i cały majątek przypadał na Salomę. Salome szczyciła się pokrewieństwem ze św. Józefem; pochodziła bowiem z Betlejem, a ojciec Józefa zwykł był jej dziadka nazywać bratem, chociaż nie był jego bratem rodzonym. Między swymi przodkami miała także jakiegoś potomka króla Dawida, który był podobno także królem. Zdaje mi się, że nazywał się Ela. Z powodu więc tej starej znajomości gościli tu Józef i Maryja. Issachar pochodził z pokolenia Lewi.
Gdy Jezus wszedł do ich domu, wyszła naprzeciw Niemu Salome w otoczeniu sług i służebnic, i upadłszy przed Nim na ziemię, prosiła Go o uzdrowienie jej męża. Jezus wszedł tedy do pokoju chorego, który cały owinięty leżał na posłaniu. Jak już powiedzieliśmy, był on chory na wodną puchlinę, a jeden bok miał całkiem sparaliżowany. Jezus, pozdrowiwszy go, rozmawiał z nim życzliwie; chorego wzruszyło to bardzo, serdecznie też przywitał Jezusa, ale nie mógł powstać. Widząc to Jezus, pomodlił się chwilę, i dotknąwszy się go, podał mu rękę. W jednej chwili podniósł się chory, a włożywszy na siebie inną suknię, wstał z posłania. Przejęty wdzięcznością, rzucił się wraz z żoną do nóg Jezusowi; Pan zaś dał im stosowną naukę i błogosławieństwo, obiecując im potomstwo. Potem wyszedł Jezus z nimi z pokoju do zebranych domowników, a gdy ci ujrzeli zdrowego pana, radości nie było końca. Na dzisiaj pozostawiono to uzdrowienie w tajemnicy.
Issachar zaprosił Jezusa wraz z wszystkimi uczniami do siebie na nocleg i na ucztę, która miała się odbyć po nauce w synagodze. Jezus poszedł więc do synagogi i nauczał. Przy końcu wszczęli z Nim Faryzeusze i Saduceusze sprzeczkę z następującej okazji. Jezus wykładał z pisma o małżeństwie Abrahama z Keturą, a przy tej sposobności mówił o małżeństwie w ogóle. Na to napomknęli Faryzeusze o małżeństwie Issachara z Salome i ganiąc ich, nazywali to niedorzecznością, żeby taki chory, podeszły wiekiem człowiek wiązał ze sobą młodą niewiastę. Jezus tłumaczył im, że stało się to podług przepisów prawa, a więc oni, trzymający się tak ściśle prawa, nie mogą ich ganić. Spytali więc Faryzeusze: „Jakżeż tu może być wypełnione prawo? Taki chory starzec nie może mieć błogosławieństwa wskrzeszenia potomstwa, więc też i prawo się nie spełni; owszem tylko zgorszenie to wywołuje." Na to odrzekł Jezus: „Wiara jego zachowała mu owoc. Chcecie kłaść granice wszechmocy Boga? Czyż nie z posłuszeństwa dla zakonu ożenił się ten chory? Zaufał Bogu, wierzy, że Bóg może mu pomóc, a więc bardzo dobrze uczynił. Lecz nie to jest powodem waszej niechęci; spodziewaliście się, że na nich wymrze ten ród bez potomków i że ich mienie dostanie się w wasze ręce. Dlatego tak przeciw nim powstajecie."

Wymienił potem Jezus wielu pobożnych mężów, którzy w podeszłym wieku ożenili się, a że ufali Bogu i wierzyli w Jego wszechmoc, Bóg nagrodził ich za to potomstwem. Mówił jeszcze Jezus wiele o małżeństwie, a Faryzeusze, zawstydzeni, musieli umilknąć, choć w sercach ich złość wrzała. Wyszedłszy po skończeniu szabatu o zmierzchu ze synagogi, udał się Jezus z uczniami do domu Issachara; przedtem jednak uzdrowił przy blasku pochodni chorych, zgromadzonych przed synagogą i domem. W domu zastawiona już była wspaniała uczta. Jezusa i krewnych uczniów posadził Issachar przy swoim stole, a usługiwała im jego żona. Reszta uczniów zasiadła w innej sali; byli tu Judasz Iskariot, Bartłomiej i Tomasz, ten ostatni z bratem przyrodnim i rodzonym. Miał on jeszcze dwóch braci przyrodnich. Przybyli na szabat z Afeke, oddalonego 7 godzin drogi i zamieszkali tu, bo Tomasz był przez swe handlowe stosunki dobrym znajomym owych gospodarzy. Tomasz nie znał jeszcze osobiście Jezusa; rozmawiał tylko ze znajomymi sobie uczniami, nie śmiał bowiem się naprzykrzać. Przyszedł tu także na szabat Jakób Młodszy z Kafarnaum i znowu jakiś Natanael, syn wdowy Anny, starszej córki Kleofasa, przebywającej teraz u Marty. Był on najmłodszym z jej synów, którzy najmowali się u Zebedeusza do rybołówstwa i liczył około 20 lat; z natury był łagodny i miły, podobny nieco z usposobienia do Jana. Wychowywał się w domu swego dziadka, Kleofasa, i stąd otrzymał przydomek „mały Kleofas" dla odróżnienia go od innego Natanaela. O tym przydomku dowiedziałam się w czasie szabatu, bo Jezus rzekł raz do uczniów: „Przywołajcie mi małego Kleofasa!"
Uczta składała się z ptaków, ryb, miodu i chleba. Ptaków nie brakło, bo hodowano ich tu mnóstwo koło domu, jako to: synogarlice, gołębie i inne; ptaki te wylatywały na żer na równinę Jezrael.
Przy uczcie mówił Issachar o tym, jak młodocianą, piękną i pobożną Maryja wtenczas była, gdy za Swych młodych lat gościła w tym domu, o czym nieraz opowiadali rodzice jego żony. Józef był w tym czasie także w podeszłym wieku; ufał więc Issachar, że Bóg uzdrowiwszy go ręką syna Józefa, pozwoli mu także doczekać się potomków. Jezusa nazywał synem Józefa, bo nie znał tajemnicy Jego poczęcia. Po uczcie udano się na spoczynek. Wszyscy uczniowie stali tu gospodą, a dla pomieszczenia ich zasłano im posłania w otwartych krużgankach wkoło domu, które zastawiono ruchomymi ścianami. W Dotan jest mieszanina ludzi bardzo złych i bardzo dobrych. Miasto wyróżnia się od innych miast krajowych starożytną, trwałą strukturą swych domów, podobnie jak Kraków wyróżnia się tym od innych miast.
Gdy Jezus nazajutrz rano wychodził z uczniami za miasto, zbliżył się ku Niemu Tomasz i prosił o przyjęcie go na ucznia. Przyrzekał wszędzie iść za Jezusem i czynić, co zażąda, bo, jak mówił, przekonała go Jego nauka i widziane cuda, i sprawdziło się wszystko, co mówił o Nim Jan i co słyszał od uczniów. Prosił więc Jezusa, by mógł być uczestnikiem Jego królestwa. Jezus odrzekł mu, że zna go dobrze i wiedział już o tym, że przyjdzie do Niego z taką prośbą. Tomasz zapierał się tego, twierdząc, że nigdy przedtem podobna myśl w nim nie powstała, gdyż nie jest wcale zwolennikiem oddzielania się od innych, i teraz dopiero, przekonany cudami Jezusa, powziął takie postanowienie. Na to rzekł mu Jezus: „Mówisz jak Natanael, uważając się za mądrego, ale słowa twoje są nierozsądne. Czyż ogrodnik nie powinien znać drzew ogrodu, a właściciel winnicy swych latorośli? Czyż ma zakładać winnicę, nie znając najemników, którym ją ma powierzyć?" Do słów tych przydał Jezus porównanie o zbierania fig na cierniach.
Spotkali się tu z Jezusem dwaj uczniowie Chrzciciela, wysłani tu przez niego, którzy już w Meroz przysłuchiwali się Jezusa nauce na górze i widzieli cuda. Należeli oni do tych uczniów, którzy wciąż bawili w Macherus, i przed więzieniem

siedząc, słuchali nauk Jana i szczerze przywiązani byli do niego. Nie znali jeszcze wcale czynów Jezusa, wysłał ich więc Jan do Niego, by przekonali się o prawdziwości tego, co Jan o Nim nauczał. Zarazem mieli prosić powtórnie Jezusa, by jawnie i otwarcie wypowiedział, kim jest i założył obiecane królestwo. Stanąwszy przed Jezusem, wyznali, że przekonani są o prawdziwości słów Jana o Nim, nie wiedzą jednak, czy Jezus zechce wkrótce przybyć uwolnić Jana z więzienia. Jan także, jak mówili, spodziewa się, że Jezus uwolni go z więzienia, z utęsknieniem więc oczekuje chwili założenia królestwa, po którym zapewne nastąpi uwolnienie ich mistrza. Mniemali uczniowie w duchu, że cud ten więcej przyniósłby pożytku, niż wszystkie uzdrawiania chorych. Jezus rzekł im na to: „Wiem, że Jan tęskni za uwolnieniem z więzienia tego i tą nadzieją żyje, która też wkrótce się spełni. Żebym Ja jednak miał przyjść do Macherus i oswobodzić go, w to nie może wierzyć Jan Chrzciciel, który był Moim przesłańcem i przygotował Mi drogę. Oznajmijcie Janowi, coście widzieli, i zapewnijcie go, że spełnię Moje posłannictwo. - Po tych słowach odeszli uczniowie Jana do Macherus.
Nie wiem, czy Jan wiedział o tym, że Jezus ma być ukrzyżowany, i że królestwo Jego nie jest doczesnym. Sądzę, że i on wierzył w to, iż Jezus nawróci i oswobodzi naród, a potem założy na ziemi jakieś idealne, święte królestwo.
Około południa wrócił Jezus z uczniami do miasta do domu Issachara, gdzie już zebrało się mnóstwo ludzi, a pani domu z czeladzią zajęta była przyrządzaniem potraw. — Wychodząc tylnymi drzwiami z domu Issachara, miało się przed sobą piękny plac, na środku którego stała okazała studnia, otoczona w koło budynkami; miano ją za świętą, gdyż Elizeusz ją niegdyś pobłogosławił. Przy niej stała piękna mównica, w koło były ogrodzenia i rosły cieniste drzewa, stanowiąc wygodne miejsce dla licznych zgromadzeń; toteż kilka razy do roku, a szczególnie na Zielone święta miano tu publiczne nauki. Stały tam także kobylice, długie ławki kamienne, koło studni zaś wąskie tarasy; tu bowiem zatrzymywały się na spoczynek i posiłek karawany i liczne gromady podróżnych, ciągnących do Jerozolimy na Wielkanoc. Dom Issachara leżał najbliżej, toteż jego mieszkańcom powierzony był nadzór nad studnią i całym placem, za co w zamian mogli nim po części rozporządzać; Issachar, jako właściciel domu handlowego, odbierał tu od karawan towary, tu je składał, a potem rozsyłał dalej. Często gościli u niego i żywili się różni przejezdni kupcy i najemnicy, chociaż dom jego nie był właściwie publiczną gospodą. Prowadził on podobne przedsiębiorstwo, jak ojciec oblubienicy z Kany w Galilei. — Piękna ta studnia miała tę jedną niedogodność, że była bardzo głęboka, więc wodę trzeba było dopiero pompować i to z wielkim trudem; wypompowana woda spływała w zbiorniki i kadzie, stojące w około. Tu około studni zebrały się na zaproszenie Jezusa i Issachara tłumy ludu. Jezus nauczał z mównicy o spełnianiu się obietnic, o nadejściu królestwa Bożego, o potrzebie nawrócenia się i pokuty i o sposobie wzywania miłosierdzia Bożego do przyjęcia łaski i pokuty. Opowiadał potem o przygodzie, jaką miał tu Elizeusz, gdy nauczał w tej okolicy. Syryjscy żołnierze przyszli go tu pojmać, za co Pan Bóg skarał ich ślepotą. Ślepych zawiódł Elizeusz do Samarii w ręce nieprzyjaciół, nie dozwolił ich jednak zabić, tylko kazał przyjąć gościnnie, poczym przywrócił im wzrok i odesłał z powrotem do ich króla. Zdarzenie to zastosował Jezus do obecnego prześladowania Syna człowieczego przez Faryzeuszów. Nauczał jeszcze długo o modlitwie i dobrych uczynkach, a mówiąc o modlącym się Faryzeuszu i celniku, tłumaczył, że podczas postu trzeba się właśnie zdobić i namaszczać, a nie chełpić się przed innymi swą pobożnością. Ludzie tutejsi, uciskani bardzo przez Faryzeuszów i Saduceuszów, doznali wielkiej pociechy i ulgi, słysząc naukę Jezusa. Za to tym więcej złościli się Faryzeusze i Saduceusze, słuchając nauki i widząc, jaki skutek wywiera na zebranych. Rozgoryczenie

wzrosło w nich do najwyższego stopnia, gdy ujrzeli Issachara zupełnie zdrowego, ochoczo wraz z domownikami i uczniami rozdzielającego żywność między ludzi, usadowionych na kamiennych ławkach. Zaczęli tedy cisnąć się zuchwale do Jezusa; zdawało się, że zechcą Go pojmać i poczęli znowu łajać Go i zarzucać, że uzdrawia w szabat. Jezus poprosił o chwilkę spokoju, ustawił ich w koło i użył zwykłego swego zwrotu, mówiąc do najgłośniejszych krzykaczy: „Gdybyś w szabat wpadł w tę oto studnię, czy nie chciałbyś, by cię wyciągnięto?" Potem nauczał spokojnie dalej, a przeciwnicy, zawstydzeni, cofnęli się. Wkrótce potem opuścił Jezus z kilku uczniami miasto i zeszedł w dolinę, ciągnącą się od południa na północ, na zachód od miasta. Uzdrowiony Issachar rozdawał teraz w mieście hojne jałmużny; do gospód zaś gminy wysłał osły, obładowane najrozmaitszymi zapasami. Dawniejsze potrawy i napoje, które mieli uczniowie z sobą, zamienił im na świeże, lepsze; dał im także kubki, podobne do tych, jakie miano w Kanie, i płaskie bańki z białej masy, opatrzone kółkiem do zawieszania. Bańki te, zatkane korkiem, wyglądającym jak mocno ściśnięta gąbka, zawierały osładzający sok z balsamu. Dał również każdemu z uczniów trochę pieniędzy na rozdzielanie jałmużn i inne potrzeby.
Judasz Iskariot wrócił stąd do domu jak i wielu innych uczniów; przy sobie zatrzymał Jezus tylko dziewięciu, między nimi Tomasza, Jakóba Młodszego, Judę Barsabę, Szymona Tadeusza, małego Kleofę (Natanaela), Manahema i Saturnina. Po odejściu Jezusa zaczęli dopiero Faryzeusze na dobre szydzić z Niego, szerzyć Nań obmowy i potwarze, mówiąc do ludzi: „Łatwo można poznać, kim On jest; Issachar musiał Mu się dobrze opłacić. Uczniowie Jego, to zbieranina leniuchów, żywiących się cudzym kosztem, marnotrawiąca cudzą pracę. Gdyby Jezus był coś wart, to siedziałby w domu i zarabiał na utrzymanie Swej biednej matki; ojciec Jego był ubogim, ale porządnym cieślą, Jemu jednak nie przypadło do gustu uczciwe rzemiosło, więc włóczy się teraz po kraju i wywołuje wszędzie niepokoje. Rozdzielając jałmużny, zwykł był Issachar mawiać: „Raczcie przyjąć, proszę! Nie moja to własność, lecz Ojca niebieskiego. Całe me mienie On mi tylko pożyczył, Jemu więc dziękujcie!"

Jezus idzie z Dotan do Endor. Uzdrowienie chłopca pogańskiego

Jezus z uczniami już późną nocą do po pięciu godzinach drogi przybył samotnej gospody, gdzie zaledwie jakie takie posłania znaleźli. W pobliżu była studnia, pochodząca jeszcze z czasów Jakóba. Nazbierawszy chrustu rozpalili uczniowie ogień, by przyrządzić wieczerzę. Jeszcze w drodze i teraz rozmawiał Jezus z nimi obszernie, szczególniej w celu pouczenia Tomasza, Szymona, Manahema, małego Kleofasa i w ogóle nowszych uczniów. Tłumaczył im, że idąc za Nim, trzeba opuścić wszystko bez zwłoki i tęsknoty, z zupełnym poczuciem znikomości ziemskich dóbr; za to w królestwie Jego zostanie im to wszystko tysiąckrotnie zwrócone. Kazał im więc Jezus dobrze się zastanowić, czy zdolni są do takich ofiar i poświęceń.
Niektórym uczniom nie bardzo się Judasz Iskariot podobał, a szczególnie Tomaszowi. Powiedział to teraz otwarcie Jezusowi, że Judasz nie podoba mu się, bo zanadto łatwo zmienia swe zdanie; pytał więc Jezusa, dlaczego od razu przyjął Judasza, podczas gdy innym nieraz robił trudności. Jezus od rzekł na to wymijająco, że jak wszystko, tak i to przewidziane było i postanowione od wieków w Opatrzności Bożej.
Podczas gdy uczniowie udali się na spoczynek, poszedł Jezus sam w góry i tam długo się modlił.
Rano przybyło do gospody kilku mieszkańców miasta Sunem leżącego o kilka

godzin drogi ku wschodowi; ci prosili gorąco Jezusa, by udał się do nich i uzdrowił dzieci niebezpiecznie chore, bo dotychczas daremnie oczekiwali Jego przybycia. Jezus rzekł na to, że teraz nie może spełnić ich prośby, bo inni Go oczekują, lecz pośle im Swych uczniów. Nie zadowoliło ich to jednak, bo — jak mówili — nie mieli zaufania do uczniów; kilku już było u nich, a żadnemu nie udało się uzdrowić nikogo. Koniecznie więc prosili, by Jezus własną Swą osobą pojawił się u nich. Jezus upominał ich, by uzbroili się w cierpliwość i obietnicę, że przyjdzie tam później, poczym wrócili do domu.
Teraz szedł Jezus z uczniami w kierunku Endor. Po drodze przechodzili koło dwóch studzien, dawniej do Jakuba należących, przy których pojono jego trzody, przy czym nieraz z Amorytami do sprzeczek przychodziło.
Przed Endor koło Jezrael leżało pole Łazarza, zaś o dwie godziny drogi od Endor, na północny wschód było pole Joachima i Anny. Dotąd odprowadzała Anna Maryję w jej podróży do Betlejem; jednego z pasących się tu osłów dała Józefowi na własność. Osioł ten towarzyszył im w dalszej podróży, biegnąc wolno naprzód. Drugie pole miał znów Joachim z tamtej strony Jordanu, na granicy pustyni i lasu Efraim, niedaleko od Gazer. Tu schronił się Joachim na modlitwę, wyszedłszy zgryziony i smutny ze świątyni, i tu otrzymał z nieba wskazówkę, by udał się do Jerozolimy, gdzie przy złotej bramie się spotkał z Anną.
Nie wchodząc do miasta, zatrzymał się Jezus przy domach przedmieścia i nauczał. Uproszony przez ludzi, wchodził do niektórych domów i uzdrawiał chorych, między którymi było wielu przyniesionych z miasta. Byli i poganie, ale ci trzymali się na uboczu. Jeden tylko z nich śmielszy, widać, lub przynaglony potrzebą, zbliżył się ku Jezusowi z siedmioletnim chłopcem, opętanym przez niemego diabła i nieraz nie dającym się poskromić. I teraz za zbliżeniem się do Jezusa dostał napadu szału, wyrwał się ojcu i ukrył w pobliskiej pieczarze skalnej. Ojciec tymczasem upadł na ziemię przed Jezusem i wyjawił Mu swe zmartwienie; Jezus poszedł zaraz do jaskini i rozkazał chłopcu stanąć przed swoim Panem. Chłopiec wyszedł natychmiast z pokorą i upadł na twarz przed Jezusem, a Ten włożył nań ręce i rozkazał diabłu wyjść z niego. Chłopiec omdlał na chwilę, a szatan wyszedł z niego w postaci ciemnej pary, poczym chłopiec powstał i rzucił się, całkiem zdrów, ojcu w objęcia. Ojciec uściskał go, a upadłszy wraz z synem przed Jezusem na ziemię, dzięki Mu składał. Jezus dał ojcu stosowne upomnienie i rozkazał mu, aby się dał ochrzcić w Ainon. — Do Endor nie wstępował Jezus wcale. Przedmieście, gdzie Jezus się znajdował, było o wiele piękniej zabudowane, niż samo miasto. W wyglądzie miasta przebija się pewna martwota; część miasta leży w gruzach, mury walą się. Podobno na ulicach rośnie trawa. Poganie, mieszkający tu licznie w zależności, zobowiązani są do robót publicznych. Mieszka także kilka bogatych żydów, ale ci żyją skrycie, rzadko kiedy wychylając się na świat Boży, jakby się bali, że ktoś czyha już na ich bogactwa. Stąd przybył Jezus po dwugodzinnej podróży w dolinę, ciągnącą się od równiny Ezdrelon ku Jordanowi po północnej stronie gór Gilboe. Tu na wzgórku, jakby na wyspie, rozłożyło się miasto niewielkie, Abez, otoczone ogrodami i alejami. Koło miasta płynie rzeczka, a w dolinie na wschód od miasta stoi piękna studnia, zwana studnią Saula, bo tu niegdyś był zraniony. Jezus nie poszedł zaraz do miasta, tylko zatrzymał się na północnym stoku gór Gilboe; stały tu rzędem domy wśród ogrodów i pól, na których leżało zgromadzone w wielkie sterty zboże. Tu zatrzymał się Jezus w gospodzie, gdzie już na Niego czekali pokrewni Mu starzy mężczyźni i niewiasty. Było wszystkich około 15 osób, dziewięciu mężczyzn i sześć kobiet. Porozumieli się oni już przedtem z Jezusem, iż się tu zejdą. Obecnie umyli Mu nogi z oznakami szczerego szacunku, połączonego ze szczerą otuchą. Przyjechali tu oni wspólnie na osłach, by widzieć

Jezusa i pomówić z Nim; wielu z nich zabrało z sobą dzieci i sługi. Byli to przeważnie starzy ludzie, krewni Anny, Joachima i Józefa. Był tam młodszy brat przyrodni Józefa, mieszkający w dolinie Zabulon, dalej ojciec oblubienicy z Kany i krewna Anny z okolicy Seforis, u której Jezus przed ostatnim, pobytem Swym w Nazarecie, uzdrowił ślepego chłopca. Życzeniem ich było, by Jezus już raz Sobie obrał gdzie stałe miejsce pobytu, a nie podróżował więcej, chcieli wybrać Mu takie miejsce, gdzie by spokojnie mógł żyć i gdzie by nie było faryzeuszów. Przedstawiali Mu ogrom niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, ściągając na siebie rozgoryczenie Faryzeuszów i innych sekt. „Uznajemy w zupełności — mówili — cuda, jakie działasz i łaski, które rozdzielasz; lecz teraz miej i Ty ojczyznę, obierz Sobie kącik, gdzie byś spokojnie nauczał, byśmy nie potrzebowali troszczyć się wciąż i trwożyć o Ciebie." Rzekłszy to, zaczęli Mu polecać różne miejscowości, stosowne na pobyt dla Niego.
Pobożni ci, a dobroduszni ludzie radzili to Jezusowi z wielkiej ku Niemu miłości; dochodziły bowiem do ich uszu ciągle obmowy, przycinki i oszczerstwa ze strony niechętnych Jezusowi, a to ich martwiło i gniewało, chcieli wiec temu położyć koniec. Na wniosek ich odpowiedział Jezus życzliwie, ale stanowczo i w inny sposób, niż mówił do ludu i uczniów. Wyraźniej niż zwykł wytłumaczył im, że przybył dla spełnienia obietnicy, że musi spełnić wolę Ojca niebieskiego. „Nie przybyłem — mówił — spoczywać, nie przybyłem dla niektórych tylko ludzi, dla krewnych, lecz dla wszystkich narodów. Wszyscy są Moimi braćmi i krewnymi. Miłość nie zna spoczynku; kto pragnie nieść pomoc, musi wyszukiwać ubogich; nie trzeba baczyć na wygodne życie. Królestwo Moje nie jest z tego świata."
Wiele zadawał sobie Jezus trudu, by przekonać tych dobrych starców, a ich zdziwienie rosło coraz więcej, coraz jaśniej pojmowali tę sprawę. Spoważnieli też zupełnie, czując, że tego zesłanego im Jezusa kochają coraz więcej.
Tak rozmawiał Jezus to z każdym z osobna, przechadzając się po górze w cieniu drzew, to znowu ze wszystkimi razem, pouczał ich i pocieszał. Na tym zeszedł dzień, poczym zasiedli wszyscy do skromnej wieczerzy, składającej się z chleba, miodu i owoców suszonych, które tu ze sobą przynieśli.
Tegoż wieczora przyprowadzili doń uczniowie syna nauczyciela z przedmieścia Endor. Był to młodzieniec wykształcony, a miał zamiar zostać nauczycielem przy jakiej szkole. Prosił on Jezusa, by przyjął go na ucznia, bo jako wykształcony zaraz może Mu się przydać; mógłby mu nawet Jezus dać jaki urząd. Jezus odprawił go jednak z niczym, mówiąc, że wiedza jego jest innego rodzaju, niż ta, której potrzeba uczniom Jego i że zanadto widać w nim przywiązania, do rzeczy doczesnych.
Na drugi dzień koło południa odjechali krewni Jezusa ku górze Tabor; tu rozdzielili się i każdy poszedł w swoją stronę. Mowa Jezusa pokrzepiła ich, pocieszyła i oświeciła ich umysły; nie zrozumieli wprawdzie wszystkiego, jednak uspokoili się i odjechali z tym mocnym przekonaniem, że były to słowa Boże, że Jezus ma słuszność i wie lepiej od nich, co ma czynić i jak postępować. Bardziej rozczulającym od przywitania był widok ich rozstania się z Jezusem; żegnali się z Nim wśród łez, z szacunkiem, połączonym z jakąś trwogą a zarazem otuchą. Jedni z nich jechali na osłach, inni szli pieszo w sukniach przepasanych, z długimi kijami w ręku. Jezus i uczniowie pomagali im uprzejmie przy pakowaniu rzeczy i wsiadaniu, a potem odprowadzili ich kawałek drogi w dolinę.

Jezus w Abez i w Dabrat koło Tabor

Następnie poszedł Jezus z uczniami w dolinę na wschód od Abez i po kwadransie drogi stanął u pięknej studni, przy której kobiety z miasta czerpały wodę. Niektóre z nich, ujrzawszy Go, pobiegły do domów, stojących przed miastem, i wkrótce wróciły z tłumem mężczyzn i kobiet, niosących miednice, chusty, chleb i owoce w kocykach, Umyto Jezusowi i uczniom nogi, i podano im posiłek. Ponieważ coraz więcej ludzi się zgromadziło, nauczał Jezus zaraz przy studni, poczym zaprowadzono Go do miasta. Tu zaraz w bramie i dalej ze wszystkich domów wybiegali naprzeciw Niego chłopcy i dziewczęta, z wieńcami i girlandami w rękach, i otaczały Go w koło, cześć Mu w ten sposób oddając. Uczniom wydawał się ten natłok za wielkim, chcieli więc dzieci odprawić. Jezus jednak rzekł: „Wy się cofnijcie, a dziateczki dopuśćcie do Mnie!" Przybliżyły się więc dzieci ku Niemu, a Jezus obejmował je, garnął do Siebie i błogosławił. Rodzice przypatrywali się temu, stojąc w drzwiach na galeriach podwórzowych. Jezus udał się prosto do synagogi, gdzie wszyscy się zebrali, i tam nauczał. Potem zasiadł do wieczerzy, w której wzięło udział wielu mieszkańców miasta; wieczerzę zastawiono w kuczce, do tego czasu jeszcze nie rozebranej.
Tomasz rozłączył się w Endor z Jezusem i powrócił do Afeki. Tu w Abez widziałam po raz pierwszy, jak niewiasty cierpiące na krwotok, zbliżały się z zasłoniętymi twarzami wśród tłumu do Jezusa, dotykały się z tylu rąbka Jego sukni i odzyskiwały natychmiast zdrowie. W większych miastach nie wolno było takim niewiastom zbliżać się do ludzi, w mniejszych miejscowościach tak bardzo na to nie zważano.
Podczas pobytu Jezusa w Abez przybył do Niego posłaniec z Kany od naczelnika miasta, który kazał Mu oznajmić, że syn jego jest ciężko chory, i prosił o natychmiastowe przybycie. Jezus uspokoił posłańca, że jest jeszcze na to czas i kazał mu czekać. Przyszło także dwóch posłańców, żydów, od pewnego poganina z Kafarnaum, który już raz za pośrednictwem uczniów prosił Jezusa o pomoc dla ciężko chorego sługi. Posłańcy błagali Go gorąco, by zaraz pospieszył z nimi do Kafarnaum, gdyż inaczej sługa ów umrze. Jezus odpowiedział im, jak i tamtemu, że przybędzie w swoim czasie i że nie umrze sługa. Po tej odprawie przysłuchiwali się posłańcy nauce Jezusa.
Mieszkańcy tutejsi są to przeważnie Gileadyci z Jabes. Mieszkali dawniej w Gilead, lecz za czasów arcykapłana Helego powstały między nimi kłótnie, a sędzia, umyślnie tam wysłany, rozsądził sprawę tak, że kazał pewnej ich części tutaj się osiedlić. Jak wyżej wspomnieliśmy, była tu tak zwana studnia Saula, przy której tenże został zraniony i umarł potem na południowym stoku wyżyny. Mieszkańcy tutejsi, dosyć zamożni, trudnią się wyrobem koszyków i mat z sitowia, obficie rosnącego w pobliskich bagnach, utworzonych przez spływającą wodę górską. — Sporządzają, także lekkie przenośne chaty plecione, prócz tego trudnią się uprawą roli i hodowlą bydła.

Saul i czarownica z Endor.

Razu pewnego stało wojsko izraelskie obozem przed Endor koło Jezrael, a przeciw nim nadciągnęli z Sunem Filistyni. Walka obopólna już się zaczynała, gdy Saul wymknął się z obozu z dwoma towarzyszami i w cieniach zmierzchu wieczornego udał się do Endor; wszyscy trzej przybrani byli w suknie prorockie. Wreszcie stanęli przed jakimś rumowiskiem, stojącym poza obrębem miasta, gdzie mieszkała znana czarownica, z którą Saul się chciał widzieć. Była to nie stara jeszcze, nędzna kobieta, powszechnie pogardzana. Mąż jej włóczył się po

kraju z skrzynką na plecach, w której pełno było lalek; zachodził najczęściej do żołnierzy lub pospolitego motłochu i mamił łatwowiernych sztuczkami kuglarskimi. Czarownica w żaden sposób nie chciała spełnić żądania nieznajomego jej męża, w obawie, że ten zdradzi ją przed Saulem, który swego czasu srogo występował przeciw czarnoksięstwu. Ustąpiła jednak, gdy Saul zaprzysiągł jej uroczyście, że tego nie uczyni. Z izdebki więc, dość porządnie wyglądającej, zaprowadziła wszystkich trzech do piwnicy, gdzie Saul żądał, by mu wywołała ducha Samuela. Wiedźma postawiła ich na środku, zakreśliła w koło nich koło na ziemi, ponakreślała różne znaki, a przed Saulem poukładała różne figury z kolorowej wełny. Sama stanęła na przeciw niego, mając przed sobą na ziemi miednicę z wodą, po bokach zaś wolną przestrzeń. W rękach trzymała małe płyty, podobne do metalowych zwierciadełek, i jużto zbliżała je ku sobie, jużto przesuwała nad wodą.
Wymawiała przy tym jakieś słowa, kilka razy głośno krzyknęła, wskazawszy przedtem Saulowi, w które z pól, przegrodzonych nitkami, ma patrzeć. Przez takie sztuczki diabelskie umiała ona wywołać obrazy bitew, pochodów wojennych, lub podobizny osób, chciała więc i Saulowi takie malowidła pokazać. Zaledwie jednak zaczęła swe zaklęcia, ujrzała obok siebie jakieś zjawisko; pełna trwogi puściła zwierciadełka do miednicy i krzyknęła: „Oszukałeś mnie! Ty jesteś Saul!" Saul uspokajał ją, że nie potrzebuje się niczego obawiać, i zapytał, co właściwie widziała? — „Święci wychodzą z ziemi!" rzekła czarownica. — „Jakże to wygląda?" — zapytał Saul, nie widząc sam nic przed sobą. Wiedźma, drżąc ze strachu na całym ciele, rzekła: „Widzę jakiegoś starca w kapłańskich, szatach!" Rzekłszy to, przywołała bliżej Saula, a sama uciekła z piwnicy. W tej chwili ujrzał Saul przed sobą Samuela; trwogą przejęty, upadł przed nim na twarz, a Samuel, a raczej duch jego, rzekł: „Dlaczego mnie niepokoisz? Kara Boża spadnie na ciebie. Jutro będziesz ze mną w gronie umarłych, Filistyni pobiją Izraelitów, a na twe miejsce zostanie Dawid królem." Opanowany boleścią i trwogą, leżał Saul jak martwy na ziemi. Po chwili podnieśli go towarzysze i oparli o ścianę. Czarownica przyniosła mu chleba i mięsa, a towarzysze zachęcali go, by się posilił, lecz nadaremnie. Zanim stąd odeszli, radziła kobieta Saulowi, by nie szedł na pole walki, lecz udał się do Abez, gdzie mieszkańcy jako Gileadyci są mu przychylni. Saul usłuchał tej rady i z brzaskiem dnia przybył na miejsce. Tymczasem Filistyni wyparli Izraelitów poza wzgórza Gilboe. Jeden oddział Izraelitów zwrócił się w ucieczce w stronę Saula, podczas gdy reszta wojska uciekała inną stroną. Saul siedział na wozie, a drugi wóz stał za nim. Zewsząd nadbiegali już Filistyni, zarzucając uciekających gradem strzał i pocisków, nie wiedzieli jednak o obecności Saula między uciekającymi. Jeden z pocisków trafił nieszczęśliwie Saula i ciężko go zranił, co widząc giermek, skierował wóz z drogi, gdzie wczoraj Jezus się widział z krewnymi, ku południowemu stokowi wyżyny; inni puścili się w dalszą ucieczkę. Czując Saul, że śmierć się zbliża, zażądał od giermka, by skrócił mu życie; ten jednak nie chciał podnieść ręki na swego króla. Postanowił więc Saul sam to uczynić; postawił miecz na wozie, ostrzem do góry, i oparł się na jego koniec przez przednią poręcz wozu, urządzoną tak, że można ja było otworzyć; nie mógł jednak paść na niego. Wtedy giermek otworzył ową ruchomą poręcz, która opadła, a Saul straciwszy podporę, runął na własny miecz. Potem rzucił się na swój miecz i giermek. Nieco później przebiegał tędy pewien Amalekita, a poznawszy w leżącym trupie Saula, zabrał strój jego i odniósł Dawidowi. Po bitwie znaleźli Filistyni ciało Saula i przynieśli do obozu, jak również ciała jego synów. Ci ostatni polegli prędzej od niego, w miejscu więcej oddalonym na wschód. Ciała ich Filistyni poćwiartowali.
Potok, płynący doliną, zwie się Kadumim; jest o nim wzmianka w pieśni Debory.

Tu przebywał czasami i głosił swe proroctwa prorok Malachiasz.
O trzy godziny drogi od Abez leży pogańskie miasto Scytopolis.
Od studni poszedł Jezus z uczniami jeszcze dalej na wschód, potem zwrócił swe kroki ku północy. Przeszedłszy północną wyniosłość doliny, przybył po trzech godzinach drogi do stóp góry Tabor od strony wschodniej. Z północnowschodniego stoku góry spływa potok Kison, opływa górę i płynie stąd ku równinie Ezdrelon. W załomie pierwszego tarasu Taboru leży miasto Dabrat, którego środkiem przepływa Kison. Rozciąga się stąd widok poprzez wyniosłą wyżynę Saron, aż ku miejscu, gdzie Jordan wypływa z jeziora.
Jezus zatrzymał się w gospodzie; przed miastem i dopiero na drugi dzień wszedł do miasta Dabrat, gdzie zaraz zebrał się w koło Niego tłum ludzi. Uzdrowił tu tylko kilku chorych, których Mu przyniesiono; ludzie niewiele tu chorują, gdyż jest tu bardzo zdrowe powietrze. Miasto ma wiele pięknych budynków. Jeszcze teraz przypominam sobie jeden dom o obszernym podwórzu, otoczonym w koło kolumnadą; na podwórze wchodziło się po schodach, a z podwórza wiodły znów wschody na dach. Zaraz za miastem zaczynają się przedgórza Taboru, na szczyt którego wiodą wężykowate drogi. Na szczyt idzie się blisko dwie godziny. Wzdłuż murów miasta obozują rzymscy żołnierze; tu odbywa się także pobór podatków. Pięć głównych ulic wiedzie przez miasto, a każdą z nich zamieszkuje osobny cech rękodzielniczy; kwitną tu bowiem różne rzemiosła, chociaż gościniec publiczny nie przechodzi przez miasto, tylko o dobre pół godziny drogi dalej. Miasto całe, jak również wszelkie dochody należą do lewitów. Zaledwie o kwadrans drogi stąd biegną słupy graniczne ziemi Issachar. Synagoga stoi na wolnym placu, a obok niej dom, w którym się Jezus zatrzymał; dom ten obrał Jezus, bo tu mieszkał syn jednego z braci Józefa, Jego opiekuna.
Brat ten Józefa, imieniem Elia, miał pięciu synów, z których jeden, imieniem Jesse, właśnie tu mieszka. Jest to starszy już człowiek, ma żonę i sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Dwaj synowie, Kaleb i Aaron, liczą, już 18 do 20 lat. Na prośbę ojca przyjął ich Jezus za Swoich uczniów; mają Mu towarzyszyć później w dalszej drodze w głąb kraju.
Jesse ma pod sobą pobieranie dochodów dla lewitów, kieruje również fabryką tkacką. Skupuje wełnę w wielkiej ilości, a rękodzielnicy, zamieszkujący całą tą, ulicę, czyszczą ją, przędą i wyrabiają z niej doskonałe tkaniny. Ma prócz tego pracownię w wielkim budynku, gdzie wyciskają zioła, częścią zebrane na górze Tabor, częścią sprowadzane z obczyzny, i wyrabiają z nich to farby, to orzeźwiające soki, napoje, lub wonne olejki. Stoją tu w korytach okrągłe wydrążone pnie; do nich wkłada się zioła i wytłacza ciężką stępą. Sok spływa rurami, poprowadzonymi aż poza dom, z których każda opatrzona jest zatyczką. Po ukończeniu wytłaczania zasuwa się pod stępy kliny. W ten sposób sporządzają także olejek z mirry. — Jesse jest bardzo pobożny, jak i cała jego rodzina. Dzieci chodzą codziennie modlić się na górę Tabor, a on sam nieraz im towarzyszy. W tym to domu zamieszkał Jezus z uczniami.
Byli tu Faryzeusze i Saduceusze W miejscowości tej był niby rodzaj konsystorza; obecnie odbyli wspólną naradę, w jaki sposób mają pokrzyżować plany Jezusowi. Jezus tymczasem poszedł wieczorem z uczniami na górę Tabor, gdzie na jego polecenie zebrała się gromadka ludzi, i tam przy świetle księżyca nauczał późno w noc.
Na południowowschodnim stoku Taboru, jest grota z małym ogródkiem, w której często przemieszkiwał prorok Malachiasz. Na samej zaś górze jest druga grota z ogrodem, gdzie przebywał Eliasz z uczniami, podobnie jak na Karmelu. W grotach tych zbierają się teraz pobożni żydzi na modlitwę. Na północnym stoku góry leży miejscowość Tabor, od której i góra wzięła nazwę, a o niecałą godzinę

drogi na zachód leży znów jakaś miejscowość, zwrócona ku Seforis. W dolinie zaś, patrząc w stronę Afeki, leży Chasalot z południowej strony góry, na północ od Naim. Najdalsza to część ziemi Zabulon z tej strony. Wiedziałam także i późniejszą jej nazwę i widziałam, iż mieszkali tu krewni Jezusa, a mianowicie siostra Elżbiety, nazywająca się Rode, tak samo jak służebnica Marii Marka. Owa Rode miała trzy córki i dwóch synów. Jedna córka była jedną z tych trzech wdów, przyjaciółek Maryi, których dwaj synowie byli uczniami Jezusa. Jeden z synów Rody pojął za żonę Maroni. Po jego śmierci poszła bezdzietna wdowa podług prawa Zakonu drugi raz za mąż za krewnego pierwszego jej męża, niejakiego Eliuda, siostrzeńca matki Anny i powiła mu syna Martialisa. Eliud umarł wkrótce, a Maroni, zostawszy drugi raz wdową, przeniosła się do Naim. Zwano ją powszechnie wdową z Naim; tego to właśnie jej syna, Martialisa, wskrzesił Pan z martwych.
Nazajutrz nauczał Jezus na placu przed synagogą. Z okolicy przyprowadzono mnóstwo chorych, na co Faryzeusze bardzo źli byli, wiedząc że Jezus znowu moc Swoją okaże. W Dabrat mieszkała pewna bogata niewiasta, imieniem Noemi; oszukiwała dawniej swego męża i żyła w nieprawych związkach, tak że mąż ze zgryzoty umarł. Obecnie zawiadywał jej majątkiem pełnomocnik, któremu także dawno już obiecała swą rękę, ale i tego oszukiwała. Niedawno tam w Dotan słyszała naukę Jezusa i od tego czasu zmieniła się zupełnie. W sercu uczuła szczery żal za grzechy i jedynym jej pragnieniem było, otrzymać z rąk Jezusa przebaczenie grzechów i pokutę. — Przyszła więc teraz, i podczas gdy Jezus nauczał i uzdrawiał, starała się koniecznie zbliżyć ku Niemu; Jezus jednak udaremniał jej zabiegi, zwracając się wciąż gdzie indziej. Widząc te jej usiłowania Faryzeusze, przystąpili do niej i radzili jej, by wróciła do domu, bo przecież powinna się wstydzić zwracać publicznie na siebie uwagę. Niewiasta jednak nie dala się powstrzymać; wiedziona pragnieniem pojednania się z Bogiem, przedarła się przez tłum do Jezusa, upadła przed Nim na ziemię i zawołała, wyznając przed wszystkimi swą winę: „Panie! czy mogę uzyskać jeszcze łaskę i przebaczenie? Nie mogę tak dłużej żyć. Grzeszyłam ciężko względem mego męża, a teraz oszukiwałam człowieka, który zarządza mym domem i majątkiem." Nie wszyscy słyszeli jej wyznanie, bo działo się to na boku, a przy tym zagłuszał jej słowa hałas, jaki spowodowali Faryzeusze, cisnąc się zewsząd za nią. Przyjąwszy od niej wyznanie grzechów, rzekł Jezus: „Powstań! Grzechy twoje; są ci odpuszczone!"
Niewiasta prosiła o naznaczenie jej pokuty, lecz Jezus odłożył to na inny raz. Powstawszy, zdjęła z siebie wszystkie klejnoty, takie jak pierścienie, agrafy, sznury zdobiące ramiona i szyję, oderwała perły, którymi wyszyte było nakrycie głowy i oddała to wszystko Faryzeuszom na jałmużnę dla ubogich, poczym, spuściwszy zasłonę na twarz, odeszła.
Jezus poszedł teraz do synagogi, gdyż już zapadał szabat; za Nim poszli rozzłoszczeni Faryzeusze i Saduceusze. Czytano o Jakóbie i Ezawie (1. Mojż. 25, 19 — 34; Malachiasz 1 i 2.) Tłumacząc pismo, porównywał Jezus urodziny Jakóba i Ezawa z czasem obecnym. — Jak Ezaw i Jakób — mówił — mocowali się w łonie matki, tak obecnie nie ma zgody między synagogą a świętymi, zbawienia pragnącymi ludźmi. Ezaw jest typem zakonu, wcześniejszego co do czasu, ostrego i surowego; jednak zakon ten, podobnie jak Ezaw, sprzedaje Jakóbowi swe prawo pierworództwa za misę soczewicy, za wonność różnych zwyczajów i zewnętrznych przepisów. Jakób zatem otrzymuje błogosławieństwo, rozmnaża się w liczny naród, a Ezaw musi mu służyć. Porównanie było tak piękne i trafne, że Faryzeusze nic temu nie mogli zarzucić; spierali się jednak długo z Jezusem. Zarzucali Mu, że jedna sobie stronników, że po całym kraju zakłada gospody, na

których urządzenie trwoni się mienie i grosz bogatych wdów, podczas gdy to powinno być obrócone na użytek synagogi i nauczycieli. A czyż — mówili — nie stanie się tak i z mieniem Noemi? Jakim prawem mógł Jezus odpuszczać jej grzechy? — czy uczynił to bez żadnych widoków korzyści?
Następnego dnia nie poszedł Jezus do synagogi, tylko do szkoły, gdzie uczyli się chłopcy i dziewczęta. Dzieci to przyszły potem na podwórze domu Jessego, gdzie Jezus jadł obiad, a On upominał je i błogosławił. Zjawiła się tam także owa nawrócona wczoraj niewiasta ze swym pełnomocnikiem. Jezus rozmawiał z każdym z osobna i z obojgiem razem, dając im odpowiednie wskazówki. W obecnym stanie rzeczy nie miała już owa niewiasta brać go za męża, zwłaszcza, że to był człowiek z niższego stanu. Odstępowała mu tylko część swego majątku, a resztę oddawała na biednych, pozostawiając sobie tyle tylko, ile koniecznie potrzebnym było do utrzymania.
Po uczcie szabatowej, w czasie gdy zwykle żydzi idą na przechadzkę, zeszły się licznie żydówki do gospodyni domu, żony Jessego, i tu w obecności Jezusa zajęły się pouczającą grą szabatową; była przy tym i nawrócona Noemi. Gra ta polegała na tym, że mówiono różne przypowieści, zadawano sobie wzajemnie zagadki i różne, bardzo trafne i wzruszające pytania. Pytano się np. gdzie każda ma swój skarb? czy pomnaża go handlem? czy zataja go? czy dzieli go z mężem? czy bierze go z sobą do synagogi? czy lgnie doń bardzo sercem?
Podobnie zadawano pytania tyczące się wychowania dzieci, czeladki itp. — Jezus także stawiał pytania, o oleju i lampie, o paleniu się pełnej lampy, o wylaniu oleju, a wszystko to mówił w znaczeniu przenośnym. Gdy zadał podobne pytanie jednej niewieście, rzekła radośnie: „Tak, Mistrzu! ja zawsze troszczę się gorliwie o lampę szabatową!"
Sąsiadki jej roześmiały się z tej odpowiedzi, bo zapytana nie zrozumiała wcale właściwego znaczenia słów Jezusa. Jezus objaśniał trafnie niezrozumiale pytania. Która z bawiących się źle odpowiedziała, musiała złożyć jakąś ofiarę na ubogich. Ta, ostatnia ofiarowała kawałek płótna.
Potem napisał Jezus przed każdą z grających zagadkę na piasku i każda musiała napisać obok tego rozwiązanie. Stosownie do tego nauczał potem, rozwijając ogólnie przed ich oczyma obraz ich złych skłonności i wad. Każda czułą się głęboko wzruszona tym, co się do niej stosowało, a przecież nie potrzebowała rumienić się przed towarzyszkami, o niczym nie wiedzącymi. Upomnienia te tyczyły się głównie przekroczeń, popełnionych w czasie Świąt Kuczek, ba łatwiej było wtenczas o grzech przy większej niż zwykle swobodzie i ogólnej uciesze. Pod wpływem tych słów udały się potem niektóre z grających do Jezusa, wyznawały przed Nim grzechy i prosiły Go o odpuszczenie i pokutę. Jezus chętnie udzielał im odpuszczenia grzechów, dołączając do tego duchowne pociechy. — Podczas tej nauki siedziały niewiasty w półkole na kobiercach i poduszkach przy kolumnadzie podwórza, wsparte o kamienne ławki. Uczniowie i przyjaciele domu stali po obu stronach w pewnym oddaleniu. Nie mówiono zbyt głośno, by nie zwabiać z ulicy ciekawych, którzy, wdrapując się na, mur, byliby przeszkadzali; siedziano bowiem pod gołym niebem. Przy końcu złożyły niewiasty Jezusowi w podarunku różne korzenie, cukry i wonności. Jezus oddał to wszystko uczniom do rozdzielenia między ubogich, których pewnie podobna niespodzianka nigdy jeszcze nie spotkała. Zanim Jezus poszedł do synagogi na zakończenie szabatu, przysłali do niego Herodianie, by zeszedł się z nimi w pewnym oznaczonym miejscu, gdyż chcą z Nim pomówić. Na to rzekł Jezus surowo do posłańców: „Powiedzcie tym obłudnikom, dwujęzycznym żmijom, że jeśli chcą ze Mną mówić, to znajdą Mnie w każdej synagodze; tam też dam odpowiedź im i im podobnym." W ten sposób ostro ich skarciwszy, poszedł Jezus do szkoły.

Tu nauczał Jezus znowu o Jakubie i Ezawie, o zakonie i łasce, o dzieciach ojca i niewolnikach. Występował przy tym ostro przeciw Faryzeuszom, Saduceuszom i Herodianom, co ich do coraz większej pobudzało złości. Mówił o ciągłych wędrówkach Izaaka w latach głodowych, o zasypaniu studni przez Filistynów, odnosząc to do Swego urzędu nauczycielskiego i prześladowania ze strony Faryzeuszów. Wykazywał, że spełniło się to, co przepowiedział prorok Malachiasz: „Imię moje stanie się wielkim w ziemiach Izraela, od wschodu do zachodu słońca zajaśnieje imię moje między poganami." Wymieniał potem Jezus wszystkie szlaki Swych wędrówek, jakie odbył z obu stron Jordanii dla rozsławienia Imienia Pana, dodając, że nie ustanie w wędrówce, aż dojdzie do celu. Słowa Malachiasza: „Syn powinien czcić swego ojca, a niewolnik swego pana" wytłumaczył na niekorzyść Faryzeuszów. Zawstydzeni przeciwnicy nie mogli nic dokazać przeciw Niemu.
Po wyjściu ludzi z synagogi wybierał się i Jezus z uczniami stąd, gdy wtem w podwórzu zaszli Mu drogę Faryzeusze. Otoczywszy Go w koło, zażądali, by teraz sprawił się im ze Swego postępowania, gdy nikogo niema, bo nie potrzeba wszystkiego pospólstwu rozgłaszać. Zadawali Mu więc różne podstępne pytania, szczególnie co do stosunku Żydów do Rzymian, którzy właśnie tu obozowali. Odpowiedziami swymi zmusił ich Jezus wkrótce do milczenia; i wreszcie na poły pochlebnie, na poły groźnie zażądali od Jezusa, by zaprzestał Swych wędrówek z uczniami, ciągłych nauk i uzdrawiania chorych, gdyż inaczej oskarżą Go jako burzyciela pokoju i rokoszanina, i na każdym kroku będą Go prześladowali. Wtedy odrzekł im Jezus: „W wędrówkach Moich znajdziecie zawsze aż do końca koło Mnie uczniów, nieumiejętnych, grzeszników, ubogich i chorych. Wyście pozostawili ich w nieświadomości, przyprawiliście ich o grzech, ubóstwo i chorobę, a Ja czyż mam ich tak pozostawić, czy nie mam się ująć za nimi?" Widząc Faryzeusze, że nic Mu nie zrobią, stali się wreszcie na pozór ugrzecznieni i razem z Nim wyszli z synagogi. W sercach ich jednak kipiała złość przeciw Niemu, pomieszana z mimowolnym podziwem.

Poganin Cyrynus z Cypru.

Ludzie czekali na Jezusa i przed synagogą. Gdy zmierzch zapadał, wyruszył Jezus w ich gronie i z uczniami na górę Tabor. Na niebie iskrzyły się tysiące gwiazd, a wśród nich jaśniała pełna tarcza księżyca. Na górze byli zgromadzeni już krewni Jezusa i tłumy innych ludzi. Jezus usiadł na wierzchołku góry, niżej zaś u stóp Jego siedzieli, lub leżeli słuchacze. Nauka przeciągnęła się późno w noc. Już nieraz brał Jezus ze Sobą wieczorem, po znojnej pracy dziennej, gromadki bogobojnych ludzi na jakie odosobnione wzgórze i tam ich nauczał. Nie bez powodu tak czynił. Cisza wieczorna zapobiega roztargnieniu; nad głowami widać niebo zasiane gwiazdami, w dal roztacza się widok na okolicę, powietrze jest chłodne, orzeźwiające; cisza panuje w przyrodzie i pokój spływa do serc ludzkich. Głos Jezusa brzmi o wiele donośniej i zrozumiałej; ludzie nie wstydzą się tak bardzo jedni przed drugimi przy wyznawaniu swych ułomności; spamiętawszy naukę, wracają do domu i tam bez roztargnienia nad nią się zastanawiają. Szczególnie da się to zastosować do nauk na górze Tabor, dla jej pięknego położenia i wspaniałego widoku, jaki się stąd roztacza na okolicę. Wrażenie potęguje się tu jeszcze, bo góra ta jest świętą dla mieszkańców dlatego, że mieszkali tu niegdyś Eliasz i Malachiasz.
Gdy Jezus powracał z tłumem późno w nocy do domu, przystąpił do Niego na drodze pewien kupiec pogański z Cypru, który na górze wraz z innymi słuchał Jego nauki. Kupiec ten mieszkał obecnie w domu Jessego, z którym miał stosunki

handlowe, zakupując od niego wyroby z ziół. Przez skromność trzymał się dotychczas całkiem na uboczu. Teraz jednak zapragnął pomówić z Jezusem; zaprowadził go więc Jezus do jednej z sal domu, i tu usiadłszy z nim sam na sam, jak z Nikodemem, odpowiadał na wszystkie pytania, które tenże z pokorą, ale i z widocznym pragnieniem wiedzy zadawał.
Poganin ten, mąż szlachetny i mądry, nazywał się Cyrynus. Wszystko pojmował gruntownie, poważnie, nauki Jezusa słuchał z nieopisaną pokorą i radością; Jezus też był dlań życzliwy i poufny. Cyrynus wyznał Jezusowi, że już dawno poznał nicość bałwochwalstwa i chciał zostać żydem, ale jedna rzecz obudzała w nim niepokonany wstręt, a tą jest obrzezanie; pytał więc teraz, czy możliwym jest osiągnąć zbawienie bez obrzezania. Na to zaczął mu Jezus poufnie tłumaczyć tę tajemnicę, a każde Jego słowo głęboką myśl zawierało. Radził mu, by obrzezał swe zmysły z żądzy cielesnej, by obrzezał serce i język, a potem udał się ochrzcić do Kafarnaum, a to zupełnie wystarczy. — „Dlaczegóż więc, Mistrzu — zapytał Cyrynus — nic głosisz tego, publicznie? Jestem pewny, że wtenczas nawróciłoby się bardzo wielu pogan, wyczekujących zbawienia." — „Gdybym — odrzekł Jezus — objawił to temu zaślepionemu ludowi, ukamienowano by Mnie; nie trzeba drażnić słabych na duchu. Mogłyby wytworzyć się z tego różne sekty, a z resztą dla wielu pogan musi jeszcze zakon istnieć jako kamień probierczy i ofiara. Zbliża się jednak czas Mego królestwa, przymierze obrzezania cielesnego już się wypełniło, a teraz musi natomiast nastąpić obrzezanie serc i ducha." Na zapytanie Cyrynusa, czy dostatecznym jest Jana chrzest pokuty, wyjaśnił mu Jezus i tę sprawę. Opowiadał następnie Cyrynus, jak wiele ludzi w Cyprze tęskni za przyjęciem Jego nauki i żalił się, że obaj jego synowie; zresztą cnotliwi młodzieńcy, są zaciętymi nieprzyjaciółmi judaizmu. Jezus pocieszył go obietnicą, że po wypełnieniu się Jego posłannictwa, obaj synowie staną się gorliwymi pracownikami w winnicy Pańskiej. Synowie ci zwali się podobno Arystarchus i Trofimus; po śmierci Jezusa zostali uczniami apostołów. — Wzruszająca ta rozmowa Jezusa z Cyrynem trwała przez całą noc aż do rana. Na południowym stoku Taboru, na platformach wykutych w skale, stały wielkie naczynia, w których z ziół i innych substancji sporządzano różne wonności; była to także własność Jessego. Jakiś sok ściekał z jednego naczynia do drugiego, a naczynia często obracano.

Jezus idzie do Giszala, miejsca urodzenia św. Pawła

Z Dabrat wyszedł Jezus z uczniami przed południem. Zdała widać było na wschodzie jakąś miejscowość, zdaje mi się Jafia, drugą zaś ku zachodowi, na przeciw miejscowości Tabor. Po trzech godzinach drogi w kierunku północnowschodnim przybył Jezus do miasta Giszala, położonego na polu tej samej nazwy, o niecałą godzinę drogi od Betulii. Miasto leży na wyżynie, niżej jednak od Betulii. Jest to twierdza, obsadzona żołnierzami pogańskimi, zostającymi na żołdzie Heroda. Giszala wyróżnia się całkiem od innych miast. Poszczególne place i budynki otoczone są sztachetami, służącymi zapewne do przywiązywania koni; w koło miasta stoją piętrowe wieże, otoczone murami, z których w razie potrzeby żołnierze mogą stawiać opór nieprzyjacielowi. Na jednej z wież zbudowana jest świątynia pogańska. Całość nadaje miastu jakąś oryginalną cechę.
Właściwa twierdza leży na górze, a prowadzą do niej drogi, ogrodzone schodkowatym murem. Mała dzielnica żydowska leży na stoku o pół kwadransa drogi od miasta. Żydzi tutejsi żyją w dobrych stosunkach z pogańskimi żołnierzami. Wyrabiają różne przedmioty ze skóry, rzędy na konie i ubiory

żołnierskie. Pola okoliczne, nadzwyczaj urodzajne, są częściowo ich własnością, częściowo tylko pod ich nadzorem i zarządem; stąd aż do Kafarnaum ciągnie się wspaniała okolica nadbrzeżna jeziora Genezaret. Przed dzielnicą żydowską jest studnia a raczej skrzynia, podobna do koryta, do której rurami dopływa woda źródlana. Przy tej to studni zatrzymał się Jezus z uczniami przed wejściem do miasta.
Żydzi tutejsi obchodzili właśnie jakąś uroczystość. Wszyscy, od największego do najmniejszego, zebrali się na polach i ogrodach. Przyszły także dzieci pogańskie z miasta i przypatrywały się w pewnym oddaleniu. Gdy ujrzano, że Jezus zbliża się do studni, wyszli naprzeciw Niego przełożeni i uczony nauczyciel szkolny. Przywitawszy Jezusa, umyli Jemu i uczniom nogi i podali im owoce na przekąskę, poczym nauczał Jezus przy studni w przypowieści o żniwie; właśnie bowiem odbywał się w okolicy drugi zbiór winogron i innych owoców. Następnie poszedł Jezus ku dzieciom pogańskim; porozmawiawszy z ich matkami, pobłogosławił dzieci, a kilkoro chorych uzdrowił.
Uroczystość dzisiejsza była dniem pamiątkowym oswobodzenia się z pod ucisku tyrana, założyciela sekty Saduceuszów. — Człowiek ten, stąd rodem, żył około 200 lat przed Chrystusem; nazwiska jego już nie pamiętam. Był urzędnikiem przy „Wysokiej Radzie" w Jerozolimie i miał do załatwiania sprawy religijne, nie zawarte w księgach Zakonu. Dręczył on strasznie swą surowością tutejszych żydów i wpajał w nich przekonanie, że od Boga nie można się spodziewać żadnej nagrody, lecz mimo to musi się spełniać niewolniczo wszelkie przepisy. Ze strachem wspominano tu jego imię, a pamiątkę śmierci jego obchodzono uroczyście co roku. Towarzyszem jego był jakiś Samarytanin. Naukę jego szerzył dalej Sadoch, odrzucający naukę o zmartwychwstaniu i życiu przyszłym, był on uczniem Antigona. Sadoch miał także za towarzysza jakiegoś Samarytanina.
Jezus zamieszkał z uczniami w domu przełożonego synagogi i zaraz tam nauczał na podwórzu. Uzdrowił też kilku chorych, których Mu przyniesiono, między nimi starowinę jakąś, cierpiącą na wodną puchlinę. — Nauczyciel synagogi był to dobry, uczony mąż. Ludzie tutejsi, niechętni Faryzeuszom i Saduceuszom, sami się o jego tu umieszczenie postarali. Wysyłali go potem własnym kosztem w podróż w różne strony, także i do Egiptu. Jezus długo z nim rozmawiał i jak zwykle, tak i teraz zeszła rozmowa na Jana; ów nauczyciel chwalił go bardzo i dziwił się, jak to być może, że Jezus, obdarzony takim rozumem i potęgą, nie czyni żadnych zabiegów dla uwolnienia tego znakomitego męża.
Nauczając na podwórzu, wyrzekł Jezus do uczniów te prorockie słowa, stosujące się do miasta: „Trzech zagorzalców miało wyjść z Giszala: pierwszym jest ten, którego śmierci pamiątkę żydzi dziś obchodzą; drugi to Jan z Giszala, w przyszłości okrutny złoczyńca, który później wywoła wielki rozruch w Galilei, a przy oblężeniu Jerozolimy dopuszczał się strasznych okrucieństw; trzeci już żyje, ale złość jego przemieni się później w tym większą miłość, będzie gorliwym szermierzem prawdy i tak naprawi wszystko zło. Tym ostatnim miał być Paweł, tu stąd rodem, którego rodzice przenieśli się potem do Tarsu.
Paweł był tu po swym nawróceniu, idąc do Jerozolimy, i gorliwie głosił ewangelię. Dom jego rodziców stoi jeszcze na samym końcu przedmieścia od strony Giszala. Obszerny ogród otoczony jest sztachetami, a w nim stoją rzędem domki, coś na kształt chat blicharskich, sięgające aż do miasta. Rodzice jego musieli mieć zapewne fabrykę płótna, lub warsztat tkacki. Dom ten wynajął obecnie na mieszkanie pewien pogański wojskowy, imieniem Achiasz.
Uzdrowienie syna pogańskiego setnika.
Urodzajność ziemi w tych stronach jest nadzwyczajną. Obecnie odbywa się już drugi zbiór wina, owoców, korzeni i bawełny. Rośnie tu gatunek trzciny o liściach

dołem większych, górą mniejszych, z której ustawicznie sączy się kroplami cukier, jak żywica. Są także drzewa, których owoc, zwany jabłkiem patriarchów, odgrywa wielką rolę podczas świąt Kuczek; zwą go tak, bo go tu patriarchowie z sobą przynieśli z cieplejszych, wschodnich krajów. Pieńków używa się na szpalery przy ścianach, chociaż nieraz dochodzi pień grubości stopy i więcej. Drzewa orzechowe rodzą obficie wielkie orzechy; drzewo to jest łykowate i nadzwyczaj trwałe.
Wszędzie jest obfitość fig, drzew oliwnych, wina i krzaków bawełnianych; mnóstwo wspaniałych melonów rośnie na polach, przy drogach stoją, rzędy palm i daktylów. Na polach pełno jest wonnych ziół; rośnie tu też roślina, z której sporządzają olejek nardowy. Wśród tej wspaniałej przyrody pasą się liczne trzody bydła na łąkach, porosłych najpiękniejszą trawą i zielem.
Jezus chodził często po polach i ogrodach, gdzie pełno było ludzi zbierających plony, a gdy tu i ówdzie zebrała się przy Nim gromadka ludzi, nauczał w przypowieściach, wziętych z przedmiotów pracy codziennej. Dzieci pogańskie dosyć poufale przestawały z żydowskimi przy zbieraniu plonów; wyróżniały się tylko od nich nieco ubiorem.
W domu rodziców Pawła mieszka, jak wyżej wspomnieliśmy, Achiasz, setnik pogański z twierdzy. Ma on syna siedmioletniego, obecnie chorego, któremu przy narodzinach nadał imię żydowskiego bohatera, Jefta. Dobry ten człowiek pragnął bardzo pomocy od Jezusa, jednak żaden z mieszkańców nie chciał o nim oznajmić Jezusowi; uczniowie zaś częścią byli przy Jezusie, częścią rozchodzili się po polach, opowiadali ludziom o Panu i powtarzali im Jego nauki. Inni wreszcie rozeszli się już naprzód w poselstwie do Kafarnaum i po okolicy. Nie miał więc ów setnik do kogo się udać. Żydzi tutejsi nie lubili go, bo nie podobało im się, że tak blisko nich mieszka; chętnie byliby się go stąd pozbyli. Zresztą w ogóle nie byli wielce uprzejmi, i nawet o Jezusa nie zbyt wiele się troszczyli; słuchali wprawdzie Jego nauki, nie przerywając swej roboty, ale bez najmniejszego, gorliwego zajęcia.
Stroskany setnik wybrał się wreszcie sam do Jezusa i szedł za Nim w pewnym oddaleniu. Przyszedłszy bliżej Niego, przystąpił do Doń i oddawszy Mu pokłon, rzekł: „Mistrzu, nie gardź Twoim niewolnikiem! Ulituj się nad mym chorym synkiem, leżącym bezwładnie w domu!" — „Godziwym jest — rzekł mu Jezus — bym najpierw podał chleb w domu dzieciom własnym, a potem dopiero obcym, czekającym u drzwi." Achiasz rzekł jednak: „Panie! wierzę, że jesteś posłem Bożym i spełnieniem obietnicy, wierzę, że możesz mi pomóc. Wszak sam mówiłeś, że ci, którzy w to wierzą, są dziećmi, a nie obcymi. Ulituj się więc nad moim dzieckiem!" — Wtedy rzekł Jezus— „Wiara twoja wyjednała ci pomoc." . To rzekłszy, poszedł zaraz z kilku uczniami do domu rodziców Pawła, gdzie mieszkał Achiasz.
Dom ten wyglądał okazalej, niż zwykłe domy żydowskie, rozkład jednak wewnętrzny był prawie taki sam. Z przodu było podwórze, z którego wchodziło się do wielkiej sali. Po obu jej bokach urządzone były sypialnie, oddzielone od sali ruchomymi ścianami. W środku domu stało ognisko, w koło zaś niego były drzwi do kilku obszernych pokoi i sal. W pokojach tych umieszczone były pod ścianami szerokie ławy kamienne, nakryte kobiercami i poduszkami. Okna były wysoko pod powałą. Achiasz przyprowadził Jezusa do środka domu, a sługom kazał tu przynieść chłopca wraz z łóżkiem. Przyniesiono chorego; za nim przyszła żona Achiasza z zasłoną na twarzy, skłoniła się lękliwie przed Jezusem i w trwożnym oczekiwaniu stanęła nieco z tyłu.
Achiasz, radując się już naprzód, że syna ujrzy zdrowym, zwołał jeszcze wszystkich domowników, którzy, stanąwszy w oddaleniu, ciekawie się

przyglądali. Syn Achiasza było to piękny, przeszło sześcioletni chłopczyk; ubrany był w długą, wełnianą koszulę, pasek skórzany okrywał mu szyję i krzyżował się na piersiach. Był niemy i sparaliżowany; twarz miał jednak roztropną i bardzo miłą. Obecnie wodził za Jezusem oczyma, w których przebijało głębokie rozczulenie.
Jezus miał najpierw do zebranych krótką naukę o powołaniu pogan, o zbliżaniu się królestwa Bożego, o potrzebie pokuty i tłumaczył im, że przez chrzest wstępują do domu Ojca. Następnie wziął chłopca z posłania na ręce, przycisnął go do piersi, a pochyliwszy się nad nim, przesunął palcami pod spodem jego języka, poczym zdrowego już chłopca postawił na ziemi i poprowadził ku setnikowi. Rodzice ze łzami radości pochwycili dziecko w objęcia. Chłopiec również gorąco ściskał rodziców, wołając: „Ach ojcze! matko! mogę chodzić, mogę znowu mówić." Jezus zaś rzekł: „Oddaję wam chłopca zdrowego. Nie wiecie nawet, jaki skarb posiadacie w nim. Otrzymaliście go powtórnie, ale też kiedyś zażądany będzie od was." Rodzice zbliżyli się znów z dzieckiem do Jezusa i upadłszy Mu do nóg, ze łzami w oczach dziękowali za uleczenie chłopca; Jezus zaś pobłogosławił go i rozmawiał z nim przez chwilę bardzo uprzejmie. Setnik zaprosił potem Jezusa do przyległej komnaty na przekąskę, na co się Jezus zgodził. Stojąc, spożywał z uczniami chleb, miód i małe owoce, popijając winem. Przypomniał jeszcze Achiaszowi, żeby udał się do Kafarnaum do chrztu, i radził mu przyłączyć się tam do Serobabela. Setnik poszedł rzeczywiście potem do Kafarnaum ze wszystkimi domownikami. Syn jego Jefta został później bardzo gorliwym uczniem Tomasza. Opuściwszy mieszkanie uszczęśliwionego Achiasza, mówił Jezus uczniom, że dziecko to przyniesie kiedyś obfity owoc i że już przedtem urodził się w domu tym mąż, który wielkie rzeczy zdziała w przyszłym Jego królestwie.
Tu w Giszala umieszczeni żołnierze, byli później obecni przy ukrzyżowaniu Chrystusa jako strażnicy, Używano ich w takich okazjach jako sług policyjnych.

Jezus naucza w Gabara. Pierwsze nawrócenie się Magdaleny.

Jezus nie poszedł z Giszala do pobliskiej Betulii, lecz zwróciwszy się na lewo, przeszedł przez dolinę i równinę, i udał się do znacznego miasta Gabara, leżącego od strony zachodniej, u stóp góry; na południowowschodniej stronie tejże góry leży w ukryciu siedziba Herodian, Jotapata. Z Gabara można tam dojść, idąc naokoło góry, za godzinę. Za miastem wznosi się góra stromo, tworząc skalistą ścianę; na wierzch prowadzą wykute w skale schody. Mieszkańcy zajmują się uprawą bawełny, która tu miękką jest jak jedwab. Wyrabiają z niej tkaniny i nakrycia, jak również rodzaj materaców, zastępujących łoże w ten sposób, że przymocowuje się i rozpina je na hakach. Łowią tu także ryby, solą i rozsyłają dalej.
Już z Giszala rozesłał Jezus kilku uczniów do okolicznych miejscowości z zapowiedzią, że na górze koło Gadara będzie miał wielką naukę. Z całego więc okręgu ciągnęły liczne tłumy ludu na górę, rozkładając się tu obozem. Na samym wierzchu stała w ogrodzeniu mównica, dawno już nie używana.
Za Jezusem przybyli do Gabara Piotr, Andrzej, Jakób, Jan, Natanael Chased i wszyscy inni uczniowie; prócz tego stawiła się większa część uczniów Jana i synowie najstarszej siostry Najświętszej Panny, tak, że ogółem zebrało się około 60 uczniów, przyjaciół i krewnych Jezusa. Zaufańszych uczniów witał Jezus podaniem obu rąk, dotykając głową ich policzków.
Przybyły także gromady pogan z Cydessy, oddalonej o godzinę drogi od pobliskiego Damna, z Adama i z okolicy nadbrzeżnej jeziora Merom. Wszyscy

nieśli z sobą zapasy żywności i wiedli chorych wszelkiego rodzaju. Cydessa, jest to osada pogańska w środku ziemi Zabulon. Aleksander Wielki zdobył ją i zburzył, a potem darował Liwiaszowi z Tyru. Ten odbudował miasto i sprowadził tu z Tyru swoich pogańskich rodaków, jako osadników. Stąd to zjawili się też pierwsi poganie u Jana dla przyjęcia chrztu. Położenie miasta jest bardzo piękne. W koło roztacza się widok na bujne, żyzne okoliczne pola.

Magdalena.

Magdalena wybrała się także do Gabara, by posłuchać nauki, a przyszło do tego w następujący sposób. W Damna, odległym o trzy godziny drogi od Kafarnaum, a przeszło godzinę od Magdalum, urządziły święte niewiasty gospodę i tu obecnie przebywały. Marta wybrała się więc z Marią Kleofy do Magdaleny w zamiarze nakłonienia jej, by wraz z innymi posłuchała na górze nauki. Weronika, Joanna Chusa, Dina i Maria Sufanitka pozostały tymczasem w Damna. Magdalena przyjęła siostrę dosyć życzliwie, nie zaprowadziła jej jednak do swych wspaniale urządzonych komnat, lecz do pokoju obok się znajdującego. Była w niej mieszanina prawdziwego i fałszywego wstydu; częścią wstydziła się swej pobożnej, prostej, źle ubranej siostry, która chodziła wszędzie ze stronnikami Jezusa, pogardzanymi przez jej gości i towarzystwo, w jakim żyła; z drugiej znów strony wstydziła się zaprowadzić Martę do komnat, będących niemymi świadkami jej próżności i występków. W jej umyśle zaszła już, widać, pewna zmiana; nie miała tylko na tyle silnej woli, by otrząsnąć się z sideł grzechowych. Twarz miała bladą, wychudłą. Człowiek z którym żyła, prostak w zachowaniu się, stał się jej już ciężarem. Życie takie poczynało jej się brzydnąć.
Marta, pełna życzliwości dla niej, postąpiła z nią bardzo roztropnie. Rzekła do niej: „Znasz Dinę i Marię Sufanitkę, że to są miłe, roztropne niewiasty. Otóż one zapraszają cię, byś wraz z nimi przysłuchała się nauce Jezusa na górze. Nie jest to daleko, a chciały by cię chętnie mieć przy sobie. Nie potrzebujesz się ich przed ludem wstydzić; są przyzwoite, starannie ubrane, i umieją się znaleźć. A jest to przecudne widowisko, widzieć tyle ludzi, ujrzeć uzdrawianie chorych, poznać zadziwiającą wymowę tego Proroka, słyszeć, z jaką śmiałością gromi Faryzeuszów. Weronika, Maria Chusa, matka Jezusa, która ci tak dobrze życzy, i my wszystkie jesteśmy przekonane, że wdzięczną nam będziesz za to zaproszenie. Zresztą potrzeba ci trochę rozrywki. Wydajesz się tu tak opuszczoną; brak ci życzliwych ludzi, którzy by potrafili ocenić twoje serce, twoje zdolności. O gdybyś zechciała pozostać u nas na dłużej w Betanii! Mamy tam sposobność słyszeć tyle cudownych rzeczy i działać tak wiele dobrego, a przecież ty zawsze byłaś dla drugich pełną życzliwości i miłosierdzia, Lecz to na później, na razie przynajmniej do Damna musisz jutro pojechać; mieszkamy tam w gospodzie, ale ty, jak zechcesz, możesz mieszkać oddzielnie i przestawać tylko z tymi, które znasz." W ten sposób namawiała Marta siostrę, unikając starannie wzmianki o tym, co by ją mogło obrazić i dotknąć. — Magdalena, dręczona od pewnego czasu zadumą, skłaniała się chętnie ku temu; stawiała jeszcze wprawdzie błahe wymówki, ale w końcu przyrzekła Marii, że pojedzie z nią jutro do Damna. Jadła też wraz z siostrą, a wieczorem wpadała co chwila z swych komnat do jej pokoiku. W modlitwie wieczornej prosiły Marta i Anna Kleofasowa gorąco Boga, by ta podróż Magdaleny nie pozostała bezowocną.
Kilka dni przedtem był u Magdaleny Jakób Starszy, powodowany współczuciem dla niej, i również zapraszał ją do Gabara, by przysłuchała się nauce. Magdalena przyjęła go w bocznym budynku. Niepospolita jego powierzchowność, mowa poważna i mądra, a przy tym pełna wdzięku, zrobiły na Magdalenie

korzystne wrażenie; prosiła go też, by odwiedzał ją zawsze, ilekroć tędy będzie przechodził. Jakub wcale jej nie strofował, owszem mówił uprzejmie, z szacunkiem, radząc jej by przecież raz posłuchała nauki Jezusa; zapewniał ją, że pewnie nie zdarzy się jej nigdy widzieć lub słyszeć coś znakomitszego. Nie powinna— jak mówił — krępować się słuchaczami, lecz przybyć w takim ubiorze, jaki przywykła nosić. Magdalena uprzejmie przyjęła jego zaproszenie, a przecież później za przybyciem Marty i Anny Kleofy okazała się tak sztywną, i tak długo trzeba ją było namawiać, zanim się zgodziła.
Na dzień przed zapowiedzianą nauką, wieczorem, wyruszyła Magdalena w towarzystwie siostry i Anny Kleofy do Damna do świętych niewiast. Jechała na osiołku, bo do pieszych podróży nie była przyzwyczajoną. Ubiór miała staranny, ozdobny, jednak nie tak dziwaczny, przesadny, jak przy powtórnym jej nawróceniu się. W gospodzie wynajęła oddzielną komnatę i obcowała tylko z Diną i Sufanitką, odwiedzającymi ją kolejno. Wreszcie, zasiadłszy wszystkie razem, rozmawiały ze sobą łagodnie i uprzejmie. Zauważyłam jednak, że nawrócone grzesznice zachowywały w poufałości pewną powściągliwość, jak się to zdarza, gdy np. oficer spotka się z dawnym swoim kolegą, który potem został kapłanem. Wkrótce jednak znikła ta sztywność wobec wrodzonego kobietom współczucia, rozproszyły ją łzy i poufałe, wzajemne zwierzenia, i przyszły wszystkie razem do gospody, stojącej u stóp góry. — Reszta świętych niewiast nie szła na naukę, aby nie przeszkadzać swą obecnością Magdalenie. Przybyły one tu dlatego, bo chciały, by Jezus nie szedł do Kafarnaum, lecz tutaj do nich przyszedł; w Kafarnaum bowiem zebrali się znowu Faryzeusze, radząc nad zgubą Jezusa. Zeszły się tu z tych samych miejscowości i zamieszkały w tym samym domu. Pozostaną tu zapewne na zawsze, bo obecnie jest Kafarnaum punktem środkowym wędrówki Jezusa. Młodego Faryzeusza z Samarii, który tu był ostatnim razem, już nie ma; miejsce jego zajął inny.
Nie tylko w Kafarnaum, ale także w Nazarecie i w innych miejscowościach sprzysięgli się Faryzeusze przeciw Jezusowi; jawnie nawet wypowiadali swe groźby. Z tego to powodu były święte niewiasty, a szczególnie Maryja, w tak wielkiej obawie. — Wysłały nawet posłańca do Jezusa z prośbą by po skończeniu nauki nie szedł do Kafarnaum, tylko przyszedł do nich do Damna. Radziły Mu, by raczej obszedł Kafarnaum z prawej lub lewej, strony, lub by przeprawiwszy się przez jezioro, poszedł do miast pogańskich, aby ujść niebezpieczeństwa. Jezus kazał im na to odpowiedzieć, by Jemu pozostawiły troskę o to; wie On, co ma czynić i dlatego właśnie przybędzie do nich do Kafarnaum.

Kazanie na górze koło Gabara. Magdalena.

Magdalena przyszła z towarzyszkami w sam czas na górę, mnóstwem ludzi już zapełnioną. Chorych poumieszczano w różnych miejscach, stosownie do rodzaju ich słabości, pod lekkimi namiotami i przenośnymi chatkami. Uczniowie utrzymywali porządek między ludźmi i z oznakami szczerej przychylności we wszystkim im pomagali. — Mównica stała w obmurowanym półkolu, nad nią zaś rozpięta była zasłona. Tu i ówdzie rozwiesili także i słuchacze nad sobą dachy z płótna. Magdalena siedziała z niewiastami na wzgórku w wygodnym miejscu, w pewnym, niewielkim oddaleniu od mównicy. Około godziny dziesiątej przybył Jezus z uczniami na górę, a tuż za Nim nadeszli Faryzeusze, Herodianie i Saduceusze. Jezus wszedł na mównicę, uczniowie stanęli z jednej strony półkola, Faryzeusze zaś z drugiej. Naukę Jezus wielokrotnie przerywał; wtedy zmieniali się ludzie, jedni odchodząc, drudzy zajmując ich miejsce. Niejedno powtarzał Jezus kilka razy. W przerwach tych posilali się słuchacze, a i Jezus raz to uczynił;

przekąsił nieco i napił się wina. Nauka obecna była jedną z najostrzejszych, jakie miał dotychczas; przemawiał Jezus z taką siłą i mocą, jak rzadko. Przed modlitwą, zaraz z początku zapowiedział, by nie gorszono się tym, jeśli Boga zwać będzie Ojcem Swym, bo kto czyni wolę Ojca niebieskiego, ten staje się Jego synem; udowodnił im też, że On właśnie wolę tę ściśle wypełnia. Następnie głośno się pomodlił do Ojca Swego i począł prawić surowe kazanie pokutne, na sposób dawnych proroków. Przytoczył w nim wszystko, co zaszło od czasu pierwszej obietnicy, wymienił wszystkie typy i groźby Boże i wykazał, że albo już się obecnie spełniły, albo spełnią się w najbliższym czasie. Ze spełnienia proroctw udowodnił, że Mesjasz musiał już przybyć. Mówił, jak to Jan, przesłaniec Mesjasza, przygotowywał Mu drogi i wiernie spełnił to zadanie, a oni mimo to pozostali zatwardziałymi. Wymieniał im wszystkie ich występki, obłudę i bałwochwalstwo, oddawane grzesznemu ciału, piętnował ostro Faryzeuszów, Saduceuszów i Herodian; mówił z wielkim zapałem o gniewie Bożym, o zbliżaniu się sądu, przepowiadał zburzenie Jerozolimy i świątyni, i klęski, na ten kraj spaść mające. Przytaczając wiele tekstów z Malachiasza, wyjaśniał je i wykazał zawarte w nich przepowiednie o Mesjaszu i Jego przesłańcu, o sądzie na bezbożnych, o powtórnym przyjściu Mesjasza na sąd ostateczny, o ufności i pociechach, mających przypaść w udziale bogobojnym, wreszcie o nowej, czystej ofierze, oznaczającej zapewne Ofiarę Mszy świętej. Groził im wreszcie, iż łaska Boża odwróci się od nich, a przejdzie na pogan.
Zwracał się także Jezus do uczniów, zachęcając ich do wierności i wytrwałości, i oznajmiał im, że pośle ich kiedyś do wszystkich ludów, by opowiadali naukę zbawienia. Upominał ich, by nie przestawali ani z Faryzeuszami, ani z Saduceuszami, ani z Herodianami. Na tych ostatnich uderzył ostro publicznie, trafnymi porównaniami określał ich niską wartość moralną, a nawet wprost na nich wskazywał. To złościło ich najwięcej, bo po największej części potajemnie tylko należeli do tej sekty, a otwarcie żaden z nich za Herodiana nie chciał uchodzić.
Podczas kazania rzekł Jezus w pewnym miejscu: Kto nie przyjmie Zbawienia, los jego gorszym będzie od losu Sodomy i Gomory. Podczas przerwy więc przystąpili do Niego Faryzeusze i zapytali: „Czy zapadnie się z nimi ta góra, miasto, lub cały kraj? Czy może być jeszcze co gorszego?" Odrzekł im na to Jezus: „W Sodomie zapadły się domy i mury, ale dusze nie wszystkie zginęły; nie znali bowiem tamtejsi ludzie obietnicy, nie mieli prawa i proroków." Następnie wyrzekł kilka słów, odnoszących się zapewne do Jego zstąpienia do otchłani po śmierci, skąd wiele owych dusz wyratuje. Potem tak mówił dalej: „Inaczej będzie z tymi, którzy teraz żyją, a zbawienia nie przyjmują. Dane im jest bowiem wszystko. Należą do wybranego narodu, który Bóg tak licznie rozmnożył; mają wszystkie potrzebne wskazówki, przestrogi i przyrzeczenie spełnienia obietnicy. Jeśli więc to odrzucają i trwają w niewierze, nie przepadną w otchłani martwe kamienie i góry, posłuszne głosowi Pana, lecz ich kamienne serca i dusze. A los to gorszy od losu Sodomy."
Po tym surowym nawoływaniu do pokuty i przepowiadaniu strasznego sądu na grzeszników, zmienił Jezus nagle ton mowy; z miłością nawoływał grzeszników do Siebie, a nawet wylewał łzy miłości. W modlitwie, zaniesionej do Ojca niebieskiego, prosił Go, by skruszył serca słuchaczów, by choć część ich, przynajmniej kilku, lub choć jeden tylko, nawet największy zbrodniarz, przyszedł do Niego z pragnieniem poprawy; jedną przynajmniej duszę chciał pozyskać, a obiecywał wszystko z nią podzielić, dla niej wszystko oddać, nawet życie Swe dać za nią. Wreszcie wyciągnął ręce ku tłumom i zawołał: „Pójdźcie! Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy strudzeni i obciążeni jesteście! Chodźcie, grzesznicy, czyńcie

pokutę, uwierzcie, a Ja podzielę z wami Moje królestwo." Także ku Faryzeuszom i nieprzyjaciołom Swym wyciągał ramiona, pragnąc, by choć jeden z nich poszedł za Nim.
Magdalena, siedząca przy niewiastach, wyglądała na damę z wyższej sfery, pewną siebie, a przynajmniej chciała początkowo za taką uchodzić; w sercu jednak czuła wzrastający wstyd i wzruszenie. Z początku rozglądała się po tłumach; gdy jednak przyszedł Jezus i zaczął nauczać, uwaga jej zwracała się coraz więcej ku Niemu, wzrokiem i duszą lgnęła coraz bardziej do Niego. Nawoływanie Jezusa do pokuty, przedstawienie ohydy występku i obraz kar, grożących grzesznym, wstrząsnęły nią do głębi; nie mogła się oprzeć potędze tych słów, zadrżała na całym ciele, a łzy spłynęły po jej twarzy, okrytej zasłoną. Gdy Jezus z miłosnym błaganiem nawoływał grzeszników, by przyszli do Niego, powstało w tłumie poruszenie, ludzie cisnęli się bliżej i jedni drugich popychali, wtedy to i Magdalena skłoniła niewiasty, by razem z nią bliżej przystąpiły. Gdy zaś Jezus rzekł: „Ach! niech bym choć jedną duszę znalazł, która by przyszła do Mnie skruszona", nie mogła Magdalena opanować wzruszenia i gotowa była upaść do nóg Jezusowi. Postąpiła już nawet krok naprzód, lecz towarzyszki wstrzymały ją, by nie wywołać zamieszania i uspokajały ją, że później będzie czas na to. Ten jej niepokój zwrócił zaledwie uwagę najbliższych, bo wszyscy słuchali z natężoną uwagą słów Jezusa. Ten zaś, jak gdyby widział wzruszenie Magdaleny, tak mówił dalej, wlewając pociechę w jej serce: „Gdyby Moje słowa wzbudziły choć iskrę pokuty, żalu, miłości, wiary i nadziei w jakim biednym, zbłąkanym z prawej drogi sercu, a poczytanym mu to będzie za zasługę. Nie zginie to serce, lecz żyć będzie i wzrastać w cnocie; Ja je wyżywię i wychowam, a potem zaprowadzę do Ojca." Słowa te przeniknęły do serca Magdaleny i napełniły je otuchą; usiadła więc znowu spokojnie z innymi.
Na tym zeszło prawie do szóstej godziny; słońce, kończąc swój bieg, zbliżało się już do krańców horyzontu. Nauczając, zwrócony był Jezus ku zachodowi, bo i mównica tak była obrócona; za Nim nie stał nikt. Po nauce pomodlił się Jezus, pobłogosławił lud i rozpuścił do domu. Uczniom polecił zakupić żywności od tych, którzy mieli jej za wiele, lub wyprosić za darmo i rozdzielić między ubogich i potrzebujących. Część uczniów zabrała się zaraz do tego, a że znano ich tu dobrze w okolicy, więc też wielu dawało chętnie za darmo, inni znowu im odsprzedawali; ubodzy, zaopatrzeni w ten sposób dostatnio, wielbili dobroć Pana i dziękowali mu.
Reszta uczniów poszła tymczasem z Jezusem ku chorym, zgromadzonym tu w wielkiej liczbie. Faryzeusze, rozgoryczeni, ale po części zadziwieni i wzruszeni, wybrali się z powrotem do Gabara, kryjąc złość w sercu. Na odchodnym przypomniał jeszcze Jezusowi przełożony, Szymon Zabulony by nie zapomniał przyjść na wieczerzę do jego domu, co też mu Jezus obiecał. Po drodze krytykowali Faryzeusze i wymyślali tak długo na Jezusa, na Jego naukę i sposób postępowania, (a każdy wstydził się przed drugim dać poznać po sobie wzruszenie, jakie w nim sprawiła nauka Jezusa), iż doszedłszy do miasta, każdy znowu wmówił w siebie przekonanie o swej rzekomej sprawiedliwości.
Za Jezusem zbliżyła się do chorych i Magdalena z niewiastami i wmieszała się w tłum, zebrany koło chorych niewiast, jak gdyby chciała w czym pomagać. Była już bardzo wzruszona, ale widok tych nędznych, nieszczęśliwych, wstrząsnął nią jeszcze bardziej. Jezus uzdrawiał najpierw chorych mężczyzn wszelkiego rodzaju. Wkrótce rozległy się w powietrzu śpiewy dziękczynne uzdrowionych, odchodzących do domu z towarzyszami. Za zbliżeniem się Jezusa do kobiet, odsuwano natrętnych, by zrobić miejsce dla Niego i dla uczniów, a że ucisk był wielki, więc fala ludzi uniosła Magdalenę i jej towarzyszki nieco w tył. Magdalena

szukała jednak sposobności, wdzierała się w każdą zrobioną w tłumie lukę, aby tylko zbliżyć się do Jezusa, zwracającego się jednak zawsze od niej w inną stronę.
Między chorymi było kilka niewiast, cierpiących na krwotok, i te także Jezus uzdrowił. Jak jednak musiało być na sercu już i tak czułej Magdalenie, a niezwyczajnej patrzeć na taką nędzę, gdy naraz przyprowadzono sześć kobiet, opętanych straszliwie przez duchy nieczyste; powiązane były razem po trzy, a silne służebne ciągnęły je przemocą do Jezusa na długich chustach i rzemieniach. Pierwszy to raz widziałam, iż publicznie przyprowadzano opętane niewiasty do Jezusa. Jedne z nich były z za jeziora Genezaret, inne z Samarii; były między nimi i poganki czasem zachowywały się cicho i spokojnie i nie robiły sobie nic złego, to znowu dostawały napadu, miotały się, krzyczały i rzucały się jak szalone. Związano je dopiero tutaj i podczas nauki trzymano w odosobnieniu, a teraz przyprowadzono przed Jezusa. Za zbliżeniem się do Jezusa i uczniów zaczęły stawiać gwałtowny opór, a szatan miotał nimi straszliwie; z ust ich wychodziły przeraźliwe krzyki, a członki wykręcały się w najrozmaitszy sposób. Widząc to Jezus, zwrócił się ku nim, nakazując milczenie i spokój; w tej chwili stanęły spokojnie jak skamieniałe. Wtedy Jezus zbliżył się ku nim, a gdy na Jego polecenie rozwiązano je, kazał im uklęknąć, pomodlił się nad nimi i włożył na nie ręce; pod ich dotknięciem popadły niewiasty w chwilowe omdlenie, a zacięty wróg wyszedł z nich w postaci ciemnej pary. Teraz podnieśli je krewni z ziemi, a one, płacząc, pokłoniły się przed Jezusem do ziemi, dziękując Mu za uzdrowienie. Jezus zaś upominał je, by się nawróciły, oczyściły i czyniły pokutę, aby zło nie powróciło znowu ze zdwojoną siłą. Zmrok już zapadał, gdy Jezus zeszedł wreszcie z uczniami do Gabara. Przed Nim i za Nim szły tłumy ludu. Magdalena, idąc za wewnętrznym głosem serca, bez względu na cokolwiek innego, szła z gromadką uczniów tuż za Jezusem, a wraz z nią cztery jej towarzyszki. Wciąż starała się być jak najbliżej Jezusa. Ponieważ to było wbrew ówczesnym zwyczajom, zauważyli to zaraz uczniowie i powiedzieli Jezusowi. Ten zaś, zwracając się do nich, rzekł: „Dozwólcie jej iść za Mną! nie wasza to rzecz." Przyszedłszy do miasta, udał się Jezus do domu godowego, gdzie Szymon Zabulon zastawił ucztę. Podwórze napełnione już było chorymi i ubogimi, którzy, słysząc o zbliżaniu się Jego, przyszli błagać Go o pomoc. Jezus zajął się zaraz nimi, upominał ich, pocieszał, a chorych uzdrawiał. Widząc to Szymon Zabulon, podszedł ku Niemu z kilku Faryzeuszami i rzekł: „Mistrzu! zasiądź przecież do uczty, czekamy na Ciebie. Dosyć już pracowałeś dzisiaj; ludzie ci mogą przyjść innym razem." Chciał nawet zaraz odprawić ubogich z niczym. Na to rzekł mu Jezus: „To są Moi goście, których Ja zaprosiłem, więc muszę ich przede wszystkim pokrzepić. Zaprosiwszy Mnie na ucztę, zaprosiłeś zarazem i tych, więc nie zasiądę do uczty, dopóki oni nie otrzymają pomocy i nie wezmą udziału w uczcie." Musieli więc Faryzeusze znowu ustąpić i jeszcze do tego zastawić zaraz na podwórzu stoły dla chorych i ubogich. Jezus uzdrowił wszystkich, kto zaś chciał zostać, prowadzili go zaraz uczniowie do stołów, oświeconych lampami, i tam sadowili. Magdalena i jej towarzyszki przyszły aż tu za Jezusem i zatrzymały się w przysionkach podwórza, przytykających do sali jadalnej. Ułatwiwszy się z chorymi, zasiadł Jezus z częścią uczniów do uczty, inni zaś uczniowie donosili z Jego stołu, obficie zastawionego, potrawy ubogim, usługiwali im i jedli wraz z nimi.
Podczas uczty nauczał Jezus i właśnie zaczęli z Nim Faryzeusze zaciętą dysputę, gdy wtem Magdalena, która tymczasem zbliżyła się z towarzyszkami do drzwi wejściowych, weszła (w pokornej postawie, z zasłoną na twarzy) szybkim krokiem do sali, trzymając w ręku małą, białą flaszeczkę. Wszedłszy, stanęła

przed Jezusem i wylała Mu na głowę zawartość flaszeczki, a ująwszy w obie ręce fałdzisty koniec swej zasłony, przesunęła nią po głowie Jezusa, jak gdyby chciała przygładzić mu włosy i zetrzeć zbywający balsam. Prędko się z tym załatwiwszy, cofnęła się nieco w tył. Po sali rozeszła się woń przyjemna, ożywiona rozmowa ustała natychmiast, cisza zapanowała, a wszyscy spoglądali ciekawie to na niewiastę, to na Jezusa, który siedział
spokojnie, nie zwracając na to uwagi. Niektórzy biesiadnicy spoglądali niechętnie na Magdalenę, a pochylając się ku sobie, coś cicho szeptali. Najwięcej wydawał się Szymon Zabulon być rozgniewanym. Zauważywszy to Jezus, rzekł do niego: „Odgaduję twe myśli, Szymonie! uważasz, że nie godzi się, bym pozwolił tej niewieście namaszczać Mi głowę, dlatego, że jest jawnogrzesznicą. Lecz nie masz słuszności i krzywdę jej tym czynisz. Powodowana miłością, oddala mi usługę, której ty zaniedbałeś uczynić; albowiem nie wyświadczyłeś Mi czci, należnej gościowi." — Następnie, zwróciwszy się do Magdaleny, stojącej za Nim, rzekł: „Idź w pokoju! Wiele zostało ci odpuszczone." — Magdalena wróciła zaraz do towarzyszek i wraz z nimi opuściła dom. Jezus zaś, rozmawiając o niej z biesiadnikami, rzekł: „Dobra to niewiasta i miłosierne ma serce. Nie trzeba sądzić drugich. Nieraz rzuca się kamieniem na tego, który wyznał publicznie swą winę, a własne serce ma się obciążone winą o wiele większą, tylko że tajemną." Jezus nauczał jeszcze długo, a potem wrócił z uczniami do gospody.
Magdalenie tkwiły wciąż w pamięci słowa Jezusa: „Gdyby choć jedno serce skruszone zechciało przyjść do Mnie." To, co widziała i słyszała, wzruszyło ją i wstrząsnęło do głębi. Powodowana wewnętrznym pragnieniem i szlachetniejszym porywem serca, chciała okazać Jezusowi tę zmianę, zaszłą w niej, i uczcić Go w jakikolwiek sposób. Ze smutkiem widziała, że temu nadzwyczajnemu, najświętszemu Nauczycielowi, temu najmiłościwszemu, cuda czyniącemu Opiekunowi potrzebujących, nie wyświadczyli Faryzeusze żadnej z oznak czci należnej gościowi; jakiś więc głos wewnętrzny skłonił ją do tego, by wynagrodziła Mu niedbalstwo innych. Flaszeczkę z wonnościami wielkości dłoni nosiła zawsze przy sobie, jak to było w zwyczaju u znakomitych niewiast; skorzystała z tego i przy uczcie pomazała Jezusowi głowę.
Dnia tego ubraną była w długą, białą suknię wierzchnią, wyszywaną w wielkie czerwone kwiaty i małe listki. Rękawy były szerokie, na ramionach ściśnięte we fałdy naramiennikami. Z tyłu była suknia głęboko wycięta i zwieszała się wolno bez wcięcia, z przodu była otwarta, a nad kolanami związana rzemykami, lub sznurkami. Piersi i plecy okryte były rodzajem wielkiego szkaplerza, przystrojonego sznurami pereł i ozdóbkami, zwieszającego się przez plecy, a po bokach zeszytego. Pod tym miała jeszcze drugą, barwną suknię. Zasłoną, którą zwykle zawijała na szyję, była dziś starannie okryta. Wzrostu była większego, aniżeli reszta świętych niewiast, silnie, zbudowana, a jednak smukła; palce miała cienkie i bardzo piękne, nogi małe, wąskie, włos bujny i długi; w ruchach jej przebijał się wytworny wdzięk.
Powróciwszy z towarzyszkami do gospody, poszła Magdalena wraz z Martą zaraz do drugiej gospody, położonej w Betulii nad jeziorem kąpielowym o godzinę drogi stąd, gdzie oczekiwała już na nią Maryja w otoczeniu świętych niewiast, i zaraz wszczęła z nią rozmowę. Magdalena unosiła się nad nauką Jezusa; o sobie nie mówiła nic, ale towarzyszki jej opowiedziały za nią Maryi, jak namaściła Jezusa, i co Jezus powiedział. Wszystkie niewiasty prosiły bardzo Magdalenę, by odtąd została przy nich, lub przynajmniej na jakiś czas przybyła do Betulii, Magdalena nie zarzekała się, lecz mówiła, że musi najpierw pójść do Magdalum, uporządkować swe gospodarstwo. Nie podobało się to niewiastom, bo przeczuwały, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Magdalena tymczasem nie

przestawała opowiadać o wzruszeniu, jakiego doznała, o wspaniałości, potędze, łagodności i cudach Jezusa, zapewniając, że powróci do nich, że musi pójść za Jezusem, chociaż niegodna jest obcowania z nim. Wpadała też co chwilę w zadumę, często płakała, i jakoś coraz lżej jej było na sercu. Nie dała się jednak nakłonić do pozostania, lecz powróciła ze służebnicą do Magdalum. Marta odprowadziła ją kawałek, a potem zeszła się w drodze ze świętymi niewiastami, powracającymi do Kafarnaum.
Magdalena wyróżnia się wśród kobiet słusznym wzrostem i pięknością. Dina za to jest ruchliwszą i zwinniejszą; dla każdego uprzejmą, każdemu niesie pomoc, a czyni to z pokorą, jak zwinna, życzliwa służebnica. Wszystkie jednak przewyższa przedziwną pięknością Najświętsza Panna. Może znalazłyby się i inne równie kształtnej postaci, może przewyższa ją Magdalena swą uderzającą powierzchownością i kibicią, lecz Maryja wyróżnia się nad wszystkie Swą nieopisaną prostotą, skromnością, powagą, łagodnością i spokojem; jest tak przeczystą bez wszelkich wrażeń ubocznych, że widzi się w niej wyłącznie obraz Boga w człowieku. Pod tym względem podobny jest do Niej tylko Jej Syn. Z twarzy zaś Jej przebija, jak u nikogo więcej, niewypowiedziana czystość, niewinność, powaga, mądrość, spokój i słodki wdzięk, jaki tylko pobożność nadaje. Przebija z Niej wzniosłość, a zarazem niewinność prostego dziecięcia. Obecnie jest bardzo poważną, spokojną i często smutną; smutek Jej jednak nie ma nigdy gwałtownych objawów, łzy tylko spływają cicho po Jej spokojnym obliczu.
Magdalena weszła wkrótce w dawny tryb życia. Odwiedzali ją wciąż mężczyźni, którzy w zwykły a uwłaczający sposób wyrażali się o Jezusie, o Jego podróżach, nauce i o wszystkich Jego stronnikach.
Magdalena przyznała się im, że słuchała w Gabara nauki Jezusa, lecz oni wyśmiali ją, uważając to za niepodobieństwo. Za to zwrócili zaraz uwagę, że Magdalena wygląda o wiele piękniej i przyjemniej, niż ostatnimi czasy. Takie mowy i pochlebstwa omamiły ją na nowo, to też wkrótce popadała w grzechy głębiej niż przedtem. Po nowym upadku zyskał nad nią szatan tym większą władzę; gwałtowniej też napadał na nią, widząc, jak łatwo mógł ją utracić. Wreszcie ją opętał, skutkiem czego miała Magdalena często kurcze i konwulsje.

NAUKI I CZYNY JEZUSA W KAFARNAUM I W OKOLICY. KAZANIE NA GÓRZE

Setnik Korneliusz.

Z Gabary udał się Jezus do posiadłości królika Serobabela koło Kafarnaum. W domu znajdowali się zarządca, służba i uzdrowiony syn Serobabela, wszyscy już ochrzczeni. Wkrótce przybyli do Jezusa z podziękowaniem dwaj trędowaci, których Jezus za ostatnią Swą bytnością w Kafarnaum uzdrowił. Jezus nauczał do wieczora i uzdrowił wielu chorych, o zmierzchu zaś poszedł w dolinę Kafarneńską do domu Swej matki, podczas gdy uczniowie do swoich rodzin się rozbiegli. U Maryi zebrane były wszystkie święte niewiasty, przejęte wielką radością. Maryja i niewiasty prosiły jeszcze raz gorąco Jezusa, by raniutko przeprawił się na drugą stronę jeziora, bo tu niebezpiecznie dlań zostawać, tak rozjątrzona jest na Niego komisja Faryzeuszów. Jezus, świadom tego, co ma czynić, uspokoił ich obawy i rady tej nie przyjął.
Spokojniejsza już nieco Maryja wstawiała się do Niego za chorym niewolnikiem setnika Korneliusza, popierając prośbę tym, że Korneliusz — to bardzo dobry

człowiek, bo, chociaż poganin, z przychylności dla żydów wybudował im synagogę; prosiła Go również o uzdrowienie chorej córki naczelnika synagogi Jaira, mieszkającego w małej osadzie koło Kafarnaum. Nazajutrz rano poszedł Jezus z kilku uczniami ku domowi setnika Korneliusza, położonemu na wzgórzu na północ od miasta. Wtem, koło domu Piotra, zabiegli Mu drogę dwaj Żydzi, których Korneliusz już przedtem raz był posyłał do Niego. Ci prosili Go teraz powtórnie, by ulitował się nad jego niewolnikiem, tym bardziej, że Korneliusz zasługuje na to, bo jako przyjaciół Żydów wybudował im bożnicę i za zaszczyt sobie poczytywał, że mógł to uczynić. Dowiedziawszy się, że Jezus właśnie tam idzie, posłali prędko gońca, by uprzedzić Korneliusza o przybyciu Jezusa. Przybywszy przed Kafarnaum, zboczył Jezus przy bramie na prawo, na drogę między miastem a murem, minął celę jakiegoś trędowatego, wykutą w murze, a uszedłszy jeszcze kawałek, ujrzał w dali dom Korneliusza. Na wieść, że Jezus się zbliża, wyszedł Korneliusz z domu; ujrzawszy z dala Jezusa, ukląkł, a mieniąc się niegodnym być przy Jezusie i rozmawiać z Nim, wysłał doń naprzód posłańca, który rzekł: „Panie! setnik kazał Ci rzec te słowa; „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zdrów sługa mój. Gdyż jeśli ja, człowiek mały, poddany mych przełożonych, mogę powiedzieć do mych sług; czyń to czyń owo, a oni wypełniają moje rozkazy, o ileż łatwiej musi być dla Ciebie rozkazać twemu niewolnikowi wyzdrowieć i by on rzeczywiście wyzdrowiał” Usłyszawszy te słowa Jezus, zwrócił się do otaczających Go i rzekł; „Zaprawdę, powiadam wam nie znalazłem takiej wiary w Izraelu. Wiedzcie przeto, że wielu przyjdzie ze wschodu i zachodu słońca i zasiądą w królestwie niebieskim z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem; a wielu Izraelitów, dzieci królestwa Bożego, popadnie w bezdenne ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!" A zwróciwszy się do sługi setnika, rzekł; „Idź! Niech ci się stanie według wiary twojej!" Słowa te powtórzył posłaniec klęczącemu setnikowi, a ten, pokłoniwszy się do ziemi, powstał i pospieszył do domu. Ledwie wszedł, napotkał dotychczas chorego sługę, który zdrów już zupełnie, wyszedł, otulony w płaszcz i z owiniętą głową. Niewolnik ten nie był tutejszy, lecz jakiś cudzoziemiec, o żółto brązowej barwie skóry.
Jezus tymczasem skierował się zaraz z powrotem do Kafarnaum. Gdy przechodził znowu koło celi trędowatego wybiegł tenże, upadł Mu do nóg i rzekł: „Panie, jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić" Jezus kazał mu wyciągnąć rękę, dotknął się jej i rzekł: „Chcę. Bądź oczyszczony!" Trąd opadł z chorego natychmiast, a wtedy Jezus kazał mu stawić się przed kapłanami do oględzin, złożyć ofiarę, a zresztą uzdrowienia tego nie rozgłaszać. Uzdrowiony, poszedł zaraz do kapłanów Faryzeuszów i kazał się zbadać, czy rzeczywiście jest czystym. Kapłani, dowiedziawszy się, kto go uzdrowił, źli byli strasznie, surowo i skrupulatnie badali go, ale w końcu musieli mu wydać świadectwo oczyszczenia. Tylko na odchodnym wszczęli z nim kłótnię, a w końcu wyrzucili go za drzwi.
Jezus wszedł tymczasem w ulicę prowadzącą, do środka miasta. Czekało tu już na Niego mnóstwo chorych i opętanych, zebranych przeważnie w szałasach koło studni. Jezus uzdrawiał dobrą godzinę, poczym wyszedł z miasta i poszedł z uczniami w wąwóz, położony nad Magdalum, niedaleko Damny, gdzie była publiczna gospoda. Tu czekały już na Niego wdowa Maroni z Naim i poganka Lais także z Naim, z dwiema córkami, Sabią i Atalią, które Jezus niedawno uwolnił w Meroz od diabła. Maroni przybyła tu błagać Jezusa, by poszedł uzdrowić jej dwunastoletniego syna Marcyalisa, który, jak mówiła, tak był chory, że nie spodziewała się go za powrotem do domu zastać przy życiu. Jezus kazał jej spokojnie wrócić, obiecał przyjść, ale kiedy, nie powiedział. Zostawiwszy przyniesione podarki w gospodzie, wybrała się zaraz Maroni ze służącym z

powrotem do domu, dokąd miała około 9 godzin drogi. Była to zamożna, poczciwa niewiasta, matka i opiekunka wszystkich ubogich dzieci w Naim. Powoli zaczęli się tu schodzić uczniowie, i tak przybył Bartłomiej z synkiem swej siostry, wdowy, Jozesem, zapewne by go dać ochrzcić; dalej Tomasz przyprowadził ze sobą Jeftego, uzdrowionego synka setnika Achiasza z Giszali. Samego Achiasza nie było, przybył za to z nimi Judasz Iskariot z Meroz. — Lais i obie jej córki już w Naim przeszły na żydowską wiarę wyrzekłszy się wobec kapłanów praktyk pogańskich.
Odbył się przy tym pewnego rodzaju chrzest, polegający na pokropieniu wodą i różnych oczyszczeniach. W takich wypadkach chrzczono u Żydów i kobiety. Ale Jezus ani Jan nie czynili tego wcale przed Zielonymi świętami.
W Kafarnaum zebrani są teraz wszyscy przyszli apostołowie oprócz Mateusza, bardzo wielu uczniów i krewnych Jezusa, tak mężczyzn jak kobiet. Przybyła także z podarunkami do Maryi jej najstarsza siostra, Maria Heli, licząca z górą 70 lat, z drugim swym mężem Obedem. Mieszkała ona w Jafa, małej miejscowości, najwyżej godzinę drogi oddalonej od Nazaretu, gdzie mieszkał przedtem Zebedeusz i gdzie przyszli na świat jego synowie. Cieszyła się bardzo na myśl, że ujrzy znowu swych trzech synów, obecnie uczniów Janowych: Jakuba, Sadocha i Heliachima. Jakub był już w tym wieku, co Andrzej; jest to ten sam, który wraz z uczniem Kefasara i jakimś Janem miał sprzeczkę z Pawłem co do żydowskiej ceremonii obrzezania. Był to najznakomitszy i najstarszy z pomiędzy 70 uczniów, po śmierci Jezusa został kapłanem, zwiedził później z Jakubem Starszym, Hiszpanię, archipelag, Cypr i kraje pogańskie na granicy Palestyny. Pierwszym biskupem jerozolimskim był nie on, lecz Jakub Młodszy, syn Alfeusza i Marii Kleofy.

Uzdrawiania Jezusa. Dlaczego uczył przez porównania

Faryzeusze i Saduceusze uchwalili stawić dziś Jezusowi prawdziwy opór i umyślili albo wypchnąć Go z synagogi, wśród przygotowanego z góry zgiełku — do czego najęli ludzi — albo Go pochwycić, Lecz stało się inaczej. Oto Jezus rozpoczął Swoją naukę w synagodze bardzo ostrą przedmową, jako taki, który ma władzę i moc tak przemawiać. Zapamiętałość rozjuszonych Faryzeuszów wzrosła do tego stopnia, że już mieli rzucić się na Niego, gdy wtem wielkie powstało w synagodze zamieszanie. Oto człowiek opętany przez diabła i zwykle z powodu szaleństwa związany, rozerwał pęta podczas nieobecności stróżów, którzy właśnie znajdowali się w synagodze, i wpadł jak jędza do synagogi, przedarł się z przeraźliwym krzykiem przez tłum, roztrącając go na bok, a dobiegłszy do miejsca, gdzie Jezus nauczał, wołał: „Jezusie Nazareński! Co mamy z Tobą do czynienia? Tyś przybył, aby nas wypędzić! Wiem, kto jesteś; Tyś jest Święty Boży!" Ale Jezus, nie poruszony tym wcale, obrócił się zaledwie do niego ze Swego wzniesienia, pogroził tylko ręką, i rzekł spokojnie: „Milcz i wyjdź z niego !" Wtedy uspokoił się ów człowiek i upadł, szarpany na wsze strony. Szatan umknął, a w powietrzu unosiły się z niego jakby czarne kłęby dymu. Człowiek ów zaś, blady całkiem i uspokojony, upadł twarzą na ziemię i płakał. Wszyscy byli świadkami tego strasznego a zarazem cudownego zjawiska mocy Chrystusa. Strach ich zamienił się w podziw i szeptanie, a Faryzeusze stracili teraz do szczętu odwagę i zdumieni mówili tylko między sobą: „ Co to za człowiek? Rozkazuje duchom, a one Go słuchają.”
Tymczasem Jezus nauczał dalej, a owego uwolnionego od diabła, zupełnie osłabionego, zanieśli krewni i jego żona, która była wówczas w synagodze, do domu.

Przyszedłszy do sił, wrócił do synagogi i czekał na Jezusa przy drzwiach; gdy Jezus wychodził, złożył Mu podziękowanie i zasięgał Jego rady na przyszłość. Wtedy Jezus upominał go, aby już więcej nie dopuszczał się sprośności, gdyż może się mu stać jeszcze gorzej, i zachęcał go do pokuty i chrztu, Ów człowiek był sukiennikiem, wyrabiał owe delikatne, wąskie, bawełniane szale, które noszono na szyi. Teraz uspokojony i uzdrowiony, powrócił do swych zajęć. Nieczysty duch zwykł był owładać takich ludzi, którzy bez miary oddawali się namiętnościom.
Po tym wypadku stracili Faryzeusze zupełnie otuchę, by mogli dzisiaj targnąć się na Jezusa i dlatego zachowywali się całkiem spokojnie aż do końca nauki, którą miał Jezus, wykładając bez przeszkody, poważnie, a nawet surowo lekcję szabatową z Mojżesza i Ozeasza. Cała postawa Jego i sposób mówienia był dzisiaj o wiele ostrzejszy, aniżeli zwykle; mówił jako taki, który ma moc do tego. Po skończonym kazaniu udał się Jezus do domu Maryi, gdzie były zgromadzone niewiasty, wielu krewnych i uczniów,
Według moich obliczeń było wszystkich świątobliwych niewiast aż do śmierci Jezusa przeszło siedemdziesiąt, a teraz naliczyłam ich już około 37, między którymi były w czasie ostatnich wędrówek i córki Lais z Naim, imieniem Sabia i Atalia. Za czasów świętego Szczepana osiadły one w Jerozolimie. Na drugi dzień nauczał Jezus również bez przeszkód w synagodze. Faryzeusze bowiem tak się naradzili między sobą: „Teraz musimy sobie dać z Nim spokój, bo jeszcze powaga Jego jest za wielka, więc tylko stawiajmy Mu tu i ówdzie przeszkody; trzeba o wszystkim donieść do Jerozolimy i czekać aż do świąt Wielkanocnych, gdy przyjdzie do świątyni." Dzisiaj znowu leżało bardzo wiele chorych znów po ulicach, z których jedni przywlekli się jeszcze przed szabatem, a inni nie dowierzali do tego czasu; teraz jednakowoż na wiadomość o uzdrowieniu owego opętanego, zeszli się ze wszystkich zakątków miasta. Niektórzy z nich byli tu już po kilkakroć, ale jeszcze bez skutku, bo byli to ludzie obojętni, oziębli, leniwi i jeszcze ociężałej się nawracający, aniżeli wielcy grzesznicy. Tak np. Magdalena po nawróceniu swoim upadała znowu, ale przecież potem przezwyciężyła się mocą charakteru, podobnie Dina, Samarytanka, i Maria Sufanitka; w ogóle wszystkie wielkie grzesznice nawracały się bardzo szybko i gorliwie, jak i święty Paweł, który jakby piorunem rażony, od razu się nawrócił. Tymczasem Judasz chwiał się wciąż, aż nareszcie upadł. Zauważyłam także, że Jezus według wyroków Swojej mądrości uzdrawiał ciężko chorych natychmiast, a to dlatego, że tacy chorzy, jak np. opętani, pozostawali w swym opłakanym stanie, albo wbrew swej woli, albo też wskutek choroby nie mogli już kierować swą wolą; innych zaś chorych, którzy dlatego tylko nie grzeszyli zbyt, że im choroba trochę przeszkadzała, albo którzy nie nawracali się, odprawiał Jezus z niczym, albo z upomnieniem, aby się poprawili, a co najwyżej, uśmierzał trochę ich boleści, aby przez nacisk więzów choroby, poskromić i uszlachetnić ich dusze. Jezus jest w stanie wszystkich zarówno uzdrowić, ale uzdrawia tylko tych, którzy wierzą i pokutę czynią, przestrzegając ich przed powtórnym upadkiem. Lekko chorych uzdrawiał Jezus nieraz szybko, jeśli to z pożytkiem było dla ich duszy. Lecz nie zawsze tak robił; bo też nie przyszedł na to, by uzdrowiwszy ciało, czynić je przez to sposobnym do grzechu, lecz by przez uzdrowienie ciała uratować i odkupić duszę grzesznika. Zauważyłam, że w każdym rodzaju choroby tkwiła myśl Opatrzności Bożej, że każda była obrazem winy ciążącej na kimś, czy to własnej, czy to cudzej, za którą trzeba było odpokutować przez chorobę, świadomie, czy nieświadomie, albo też choroba taka była pewnego rodzaju kapitałem próby i cierpliwości, który to kapitał można było zwiększyć przez cierpliwe poddanie się, tak, że właściwie nikt niewinnie i daremnie nie cierpiał.

Któż bowiem jest niewinnym, jeśli sam Syn Boży musiał na Siebie przyjąć grzechy całego świata, by je zgładzić? Chcąc Go więc naśladować, musimy cierpliwie nieść za Nim swój krzyż.
Ponieważ cierpliwość w cierpieniach, radość w doznawaniu tychże, tudzież łączność naszych cierpień z cierpieniami Jezusa Chrystusa należy do doskonałości, przeto chęć wyłamywania się od nich jest niedoskonałością. Doskonałymi stworzył nas Bóg i doskonałymi powinniśmy się odrodzić. Wszelkie przeto uzdrowienie jest wyłącznie niezasłużoną łaską dla nas biednych grzeszników, którzy zasłużyliśmy więcej jak na chorobę, bo na śmierć; lecz Pan przez Swą śmierć wybawił z niej tych, którzy wierzą w Niego i podług tej wiary działają.
I dziś uzdrawiał Jezus znowu wielu opętanych, chromych, cierpiących na wodną puchlinę, krwotok, lub reumatyzm, niemych, ślepych i w ogóle ciężko chorych. Mimo wielu zaś, którzy mogli jeszcze stać, przechodził kilkakrotnie, nie zatrzymując się. Byli między nimi tacy, którzy już nieraz doznali od Niego złagodzenia cierpień, ale oni mimo to nie nawrócili się i upadali znów tak na duszy, jak na ciele. Widząc, że Jezus pomija ich, zaczęli wołać: „Panie! Panie! wszystkich ciężko chorych uzdrawiasz, a nas nie! Panie, zlituj się! Znów jestem chory!" Jezus zapytał: „Dlaczego nie wyciągniecie ku Mnie rąk?" Uczyniwszy to, rzekli: „Oto nasze ręce!" A Jezus rzekł wtedy: „Tak, to ręce wasze wprawdzie wyciągacie, ale rąk serca waszego nie mogę ująć; cofacie je i zaciskacie, gdyż pełni jesteście ciemności." O tym nauczał Jezus obszerniej i uzdrowił wielu takich, którzy się nawrócili; innym złagodził tylko cierpienia, innych wreszcie pominął całkowicie.
Po południu poszedł Jezus z wszystkimi uczniami i krewnymi ku jezioru. Na południowym krańcu doliny znajdował się letni ogród kąpielowy, w którym się zatrzymali. Ogród ten zwilżały wody potoku, płynącego z Kafarnaum. Tu obrano miejsce na chrzest
Najśw. Panna poszła także przechadzką ku Betsaidzie, powyżej domów trędowatych, a z nią święte niewiasty, między nimi Dina, Maria, Lais, Atalia, Sabia i Marta. Obozowała tam karawana pogan, w której było wiele niewiast z Górnej Galilei, a wszystkie siedziały w koło na wzgórku; Maryja przyłączyła się do nich, i jużto siedząc, jużto przechadzając się, pouczała je i pocieszała. Niewiasty wypytywały się to o to, to o owo, a Maryja wyjaśniała im wszystko, opowiadała o patriarchach i prorokach i o Jezusie.
Nieco później nauczał Jezus w przypowieściach zgromadzone tłumy. Lecz nawet uczniowie nie zrozumieli Go, więc później, gdy był z nimi na osobności, tłumaczył im znaczenie przypowieści o siewcy, o kąkolu i pszenicy, i mówił, dlaczego jest niebezpiecznie wyrywać kąkol z pszenicą. Głównie Jakub Starszy mówił to Jezusowi w imieniu wszystkich, że nie rozumieją Go, i zapytał, dlaczego wyraźniej nie mówi. Jezus odrzekł na to, że wszystko im wyjaśni, ale dla słabych na duchu i pogan, nie może być królestwo Boże bez osłony podane. Już teraz lękają się tych słów, bo przy ich ciemnocie wydają się im za ciężkie, muszą więc najpierw przez porównania poznać te prawdy i muszą one w nich wzejść, jak nasienie, które samo ukryte w ziemi, mieści kłos w sobie. Przypowieść powyższą zastosował Jezus do ich powołania, polegającego na pracy, na zbieraniu plonów. Mówił potem w ogóle o naśladowaniu Go, zapowiadał im, że wkrótce wspólnie z Nim będą odbywać wędrówki i że wtedy wszystko im wyjaśni. Wysłuchawszy wszystkiego, zapytał Jakub Starszy: Dlaczego, Nauczycielu, chcesz wyjawiać to nam, prostakom, byśmy to rozgłosili? Wyjaw raczej lepiej Janowi Chrzcicielowi, który tak wielką ma wiarę, kim Ty jesteś, a on najlepiej będzie umiał to rozpowszechnić i rozgłosić!"

Wieczorem nauczał Jezus znowu w synagodze. Faryzeusze, ochłonąwszy już trochę z przestrachu, zaczęli znowu w końcu dyskutować z Nim co do tego, jakim prawem odpuszcza grzechy. Zarzucali Mu wypowiedziane w Gabara do Marii Magdaleny słowa, że grzechy są jej odpuszczone. „Skądże — pytali — wie On to? Jakim prawem może tak mówić? Przecież to jest bluźnierstwo przeciw Bogu. — Działo się to w przedsionku synagogi. Jezus wkrótce zbił ich zarzuty i zmusił do milczenia. Wtedy oni, chcąc Go podrażnić, mówili, że On jest Bogiem, nie człowiekiem, lecz i te słowa obrócił Jezus na ich niekorzyść. W końcu podnieśli Faryzeusze wielki krzyk i zgiełk i zaczęli się cisnąć ku Niemu. Lecz Jezus wmieszał się w tłum tak, iż nie wiedzieli, gdzie się podział, poczym przeszedłszy ogród poza synagogą, dostał się do ogrodów Serobabela i bocznymi drogami przybył do domu Swej Matki. Tu przepędził część nocy i przez posłańca kazał powiedzieć Piotrowi i innym uczniom, by za Nim poszli nazajutrz do Naim i zeszli się z Nim po drugiej stronie doliny, powyżej miejsca, gdzie Piotr ryby łowił.
Nim odszedł, zapytywali Go się setnik Korneliusz i jego niewolnik, co mają teraz czynić. Jezus polecił im przyjąć chrzest z całą rodziną.

Wskrzeszenie młodzieńca z Naim

Do Naim wiodła droga powyżej miejsca, gdzie Piotr łowił ryby, w poprzek przez dolinę Magdalum, po wschodniej stronie góry, wznoszącej się nad Gabarą, następnie przez dolinę na wschód od Betulii i Giszala. Jezus wędrował z uczniami może dziewięć do dziesięć godzin; raz trzeba było nawet przeprawiać się przez potok Kison. Po drodze nauczał Jezus, między innymi i o tym, po czym się fałszywych proroków poznaje. Wreszcie zatrzymali się w gospodzie, należącej do pasterzy; stąd było jeszcze trzy do czterech godzin drogi do Naim.
Naim, zwane także Engannim, jest pięknym miastem o trwałych budynkach. Położone jest na uroczym pagórku od strony południowej, nad potokiem Kison. O niecałą godzinę drogi wznosi się góra Tabor, a w kierunku południowo zachodnim widać Endor. Jezrael leży więcej na południe, lecz dla wyniosłości gruntu jest niewidoczne. O trzy do czterech godzin drogi stąd leży Nazaret. Przed miastem rozciąga się piękna równina Ezdrelon. Okolica obfituje bardzo w zboże, owoce i wino; wdowa Maroni np. posiada całą górę z winnicą, pełną najpiękniejszych latorośli. Około dziewiątej godziny rano zbliżył się Jezus do Naim, mając przy Sobie około trzydziestu towarzyszów. Pagórkowata droga była tu węższa, więc też część uczniów szła naprzód, część w tyle, a Jezus w środku. Zbliżywszy się do bramy miasta, spotkali orszak pogrzebowy.
Gromadka żydów, odzianych w płaszcze żałobne, wychodziła właśnie ze zwłokami z bramy miasta. Zwłoki, złożone w skrzyni, niosło czterech mężczyzn na poprzecznych marach, w środku wgiętych. Skrzynia ta, przypominająca kształtem ciało ludzkie, lekka była jak pleciony kosz, a u góry przymocowane było wieko. Za zwłokami szła matka zmarłego w licznym orszaku niewiast; wszystkie miały zasłony na twarzy i w głębokim smutku były pogrążone. Jezus, ujrzawszy orszak, przeszedł środkiem uczniów, ustawionych w dwa szeregi przy drodze, przystąpił do niosących trumnę, oparł na niej rękę i rzekł: "Zatrzymajcie się i postawcie trumnę na ziemi!" Ci uczynili tak i ustąpili na bok, a uczniowie stanęli po obu stronach. Niewiasty zatrzymały się także, a matka, stojąca na przedzie, płakała cicho, myśląc zapewne w duchu: „Ach! Za późno już przychodzi!" Na twarzach wszystkich malował się smutek i współczucie, gdyż kochano bardzo tę wdowę dla jej szczodrobliwości i uczynności względem sierot i ubogich. Kilku tylko było nieprzychylnych, złych. Coraz więcej ludzi nadchodziło z miasta. Wzruszył Jezusa ten smutek ogólny; na żądanie Jego przyniósł jeden z

uczniów kociołek wody i gałązkę hyzopu i podał Mu je. Jezus zaś rzekł do niosących: „Otwórzcie trumnę i rozwiążcie opaski!" Po zdjęciu wieka ukazały się zwłoki, poowijane opaskami jak dziecko w pieluchach. Kilku podparło zwłoki rękami, a inni odwinęli opaskę otulającą ciało i ręce, i odkryli oblicze; teraz okryte było ciało tylko wielką chustą. Podczas tego wzniósł Jezus oczy do nieba i tak się modlił: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, upodobało się Tobie. Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca Mego i nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten komu Syn zechce objawić. Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo Moje na siebie, a uczcie się ode mnie, gdyż jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo Moje wdzięczne jest, a brzemię Moje lekkie!"
Następnie pobłogosławił Jezus wodę, zamaczał w niej gałązkę i pokropił zebrany tłum. Wtem ujrzałam, jak z niektórych wychodziły małe, czarne potworki, jak owady, chrząszcze, ropuchy, węże i małe ciemne ptaki, szybko znikające w dali; ludzi zaś ogarnęło wzruszenie wewnętrzne, czuli się jakby czystsi, jaśniejsi. Wtedy pokropił Jezus gałązką zmarłego młodzieńca i uczynił ręką krzyż nad nim; i znowu ujrzałam, jak z ciała zmarłego wyszła czarna postać, podobna do chmury. Potem rzekł Jezus do młodzieńca: „Powstań !” a on usiadł zaraz w trumnie i rozglądał się zdziwiony w koło z ciekawością. Jezus kazał mu podać suknie; nałożono więc nań jakiś płaszcz, a on stanąwszy na nogi, rzekł: „Co to jest? Skąd się tu wziąłem?" Podano mu sandały; nałożył je i wyszedł z trumny, a Jezus, wziąwszy go za rękę, oddał go w objęcia matki, spieszącej już doń, i rzekł: „Zwracam ci syna, lecz zażądam go znowu od ciebie, już odrodzonego przez chrzest." Biedna matka nie posiadała się z radości, podziwu i czci dla Jezusa; nie myślała teraz o dziękowaniu, tylko płacząc rzewnie, ściskała swego syna.
Potem udali się wszyscy do domu wdowy wśród śpiewu hymnów pochwalnych, wraz z nimi szedł Jezus z uczniami. Dom wdowy, otoczony ogrodami i podwórzami, obszerny był, ale ledwie mógł pomieścić coraz liczniej przybywających przyjaciół i znajomych. Wszystko cisnęło się, by ujrzeć młodzieńca. Okąpano go i ubrano w białą sukienkę, przepasaną paskiem. Jezusowi zaś i uczniom umyto nogi i podano przekąskę. Potem wśród powszechnej wesołości zaczęło się szczodre rozdzielanie różnych podarunków ubogim, którzy zebrali się przed domem dla złożenia życzeń swej dobrodziejce. Rozdawano suknie, chusty, zboże, chleb, jagnięta, drób i pieniądze. Jezus nauczał tymczasem ludzi, zgromadzonych na podwórzu.
W owej białej sukience biegał Marcyalis wesoło na wszystkie strony, rozdzielał z innymi jałmużny i pozwalał każdemu siebie oglądać; w twarzy jego znać było dziecięce zadowolenie.
Pocieszny to był widok, gdy na podwórze weszły dzieci szkolne pod przewodnictwem nauczycieli, a on się do nich zbliżył. Dzieci na widok jego przestraszyły się, jakby ujrzały ducha, a gdy podbiegł ku nim, cofały się trwożliwie. Niektóre jednak, udając bohaterów, wyśmiały je, a podając na powitanie rękę Marcjalisowi, spoglądały z uczuciem dumy na bojaźliwych; z podobnym uczuciem dotyka się starszy chłopiec konia, lub innego zwierzęcia, do którego boi się zbliżyć mały jego braciszek, lub siostrzyczka.
Potem zastawiono w domu i na podwórzach stoły do uczty, w której wszyscy wzięli udział. Piotr, jako krewny wdowy (była bowiem córką brata jego teścia), obracał się tu swobodnie jak u siebie, i zastępował poniekąd pana domu. — Jezus przywoływał często do siebie wskrzeszonego chłopca i niby mówiąc do niego, nauczał zarazem wszystkich obecnych, bardzo trafnie wszystko do nich stosując.

Mówił zaś do chłopca, jakoby strasznego losu uniknął; śmierć, która przez grzech przyszła na świat, skrępowała go, i w grobie miała mu zgubę przynieść; w stanie ślepoty miał być wrzucony w ciemności i tam dopiero, za późno niestety, przejrzeć, bo tam nie ma miłosierdzia, nie ma pomocy. Przed wejściem jednak do grobu oswobodziło go z więzów miłosierdzie Boże, przez pamięć na pobożność rodziców i zasługi kilku jego przodków. Teraz za to powinien przez chrzest uwolnić się od choroby grzechowej, aby nie popaść w straszniejszą jeszcze niewolę. Jezus mówił dalej, jak to cnoty rodziców wychodzą nieraz później na pożytek dzieciom i jak dla sprawiedliwości patriarchów kierował Bóg dotychczas narodem izraelskim i oszczędzał go. Potem tak rzekł: „Teraz jednak naród ten leży w więzach śmierci grzechowej i jak ten chłopiec, jest już na kraju grobu; po raz też ostatni podaje Bóg miłosierny Swemu narodowi rękę pomocną. Jan przygotował drogi, nawołując potężnym głosem do ocucenia serc z letargu śmiertelnego, a Ojciec, litując się, po raz ostatni otwiera oczy do życia tym, którzy zatwardziałe ich przed Nim nie zamykają. Podobny więc jest naród w ślepocie swej do tego zamkniętego młodzieńca w trumnie, którego spotkało ocalenie za bramami miasta tuż przed grobem. Jakże strasznym byłoby to, gdyby niosący go nie byli usłuchali głosu Mego, nie postawili trumny na ziemi, nie otworzyli jej i nie rozwinęli ciała z opasek, tylko w zatwardziałości swej poszli, nie zatrzymując się, i pogrzebaliby biednego chłopca! Podobnie czynią fałszywi nauczyciele, Faryzeusze. Odpychając biedny naród od życia pokuty, ściskają go więzami swych praw, zamykają w trumnę swych drobnostkowych obrzędów i zwyczajów, i tak prowadzą w grób ku wiecznemu zatraceniu. Przyjmijcie więc okazane wam miłosierdzie Ojca Mego niebieskiego, spieszcie do życia, do pokuty, do chrztu. Ostatnie słowa wymówił Jezus prawie błagalnie, upominając gorąco obecnych, by usłuchali rad Jego.

Niezwykłym było to, że Jezus używał tu do kropienia wody świeconej, by wypędzić złe duchy, w których mocy byli niektórzy, obecni przy wskrzeszeniu młodzieńca. Źli ci ludzie czuli złość ku Jezusowi i zazdrość i przepełniała ich radość szatańska, bo sądzili, że Jezus nie potrafi wskrzesić młodzieńca. Jak już widzieliśmy, uczucia ich zmieniły się wkrótce. Gdy Jezus, wskrzeszając młodzieńca, pokropił go wodą, wyszła z jego ciała mała chmurka, jak cień, pełna różnych wstrętnych gadów i znikła w ziemi. Nie tak było, gdy Jezus wskrzeszał innych; wtedy przywoływał duszę zmarłego, która oddzielnie od ciała, stała w kole swych występków; dusza wracała na Jego rozkaz, wchodziła w ciało, a martwy przychodził do życia. Tu jednak przy wskrzeszeniu młodzieńca wydawało się, że śmierć dźwiga się z ciała, jako przygniatający je ciężar.

Po uczcie udał się Jezus z uczniami do pięknego ogrodu wdowy Maroni, położonego w południowej stronie miasta. Idąc przez miasto, uzdrawiał Jezus kaleki i chorych, których mnóstwo stało przy drodze. W całym mieście panował ruch ogromny. O zmierzchu przybył Jezus do ogrodu, gdzie już obok wdowy zebrali się krewni, domownicy i kilku nauczycieli z synagogi; wskrzeszony młodzieniec był tam także z kilku innymi chłopcami. W ogrodzie stały tu i ówdzie altany; jedna z nich, piękniejsza, wsparta była na kolumnach, między które można było wstawiać ruchome ściany.

Przed nią, wśród drzew palmowych umieszczona była pochodnia, oświecająca wnętrze. W jej świetle błyszczały jasno długie, zielone liście, a pozostałe jeszcze owoce widać było dokładniej jak za dnia. Piękny wieczór letni nabierał w ogrodzie tym jeszcze więcej czaru. Jezus przechadzał się z początku, a później zasiadł w altanie, lecz wciąż nauczał i opowiadał. Na nocleg udano się do domu Maroni, gdzie w oficynach wszyscy się pomieścili. Na wieść o bytności Jezusa w Naim i wskrzeszeniu młodzieńca zeszło się z całej okolicy mnóstwo ludzi zdrowych i

chorych, i ci stanąwszy w długich rzędach przed domem Maroni, czekali na Jezusa; cała ulica zapchana była nimi. Część ich uzdrowił Jezus zaraz rano, poczym pogodził wiele małżeństw zwaśnionych przy następującej okazji: Co chwila przychodziły doń niewiasty, prosząc Go o wydanie książeczki rozwodowej, bo — jak mówiły — nie mogą żyć dłużej ze swymi mężami. Właściwie jednak czyniły to z namowy Faryzeuszów. Ci bowiem, zawstydzeni cudami Jezusa, a nie mogąc nic wskórać przeciw Niemu, tym większą złością ku Niemu zapałali i chcieli skusić Go do wydania w sprawie rozwodowej jakiegoś wyroku, niezgodnego z prawem, by potem mogli Jezusa oskarżyć o szerzenie fałszywej nauki. Lecz i tym razem zawiedli się srodze. Na skargi i zażalenia niewiast odrzekł Jezus: „Przynieście Mi naczynie z mlekiem i drugie naczynie z wodą, a dam wam odpowiedź!" Przyniesiono Mu żądane rzeczy z pobliskiego domu, a wtedy Jezus, zmieszawszy mleko z wodą, rzekł: „Jeżeli teraz potraficie oddzielić mleko od wody, to i Ja wam dam książeczki rozwodowe." Naturalnie nie potrafiły tego niewiasty uczynić, a wtedy Jezus zaczął im tłumaczyć, że małżeństwo jest nierozerwalnym i tylko dla zatwardziałości serc ich pozwolił Mojżesz na rozwód. Całkiem nie mogą się nigdy rozdzielić, bo tworzą teraz jedno ciało; nawet gdyby małżonkowie nie żyli razem, mąż ma obowiązek utrzymywać żonę i dzieci, a żadne z nich obojga nie może zawierać powtórnych związków małżeńskich. Dawszy im takie wyjaśnienie, poszedł Jezus z nimi do ich mężów; tu pomówił najpierw z tymi ostatnimi, a potem przywoławszy żony, obwiniał i mężów i żony, że są przyczyną niezgody; zawsze jednak większą winę, przypisywał niewiastom. W końcu za Jego wpływem pogodzili się wszyscy wśród łez i żyli odtąd przykładniej i szczęśliwiej niż przedtem. Faryzeuszów zaś nowa złość zajęła, że zamiar ich podstępny się nie udał. Tegoż rana przywrócił Jezus wielu ślepym wzrok w ten sposób, że rozrabiał w ręku ziemię ze śliną i błotem i tym pomazywał im oczy.

Jezus w Megiddo. Uczniowie Jana

Przy odejściu Jezusa z Naim odprowadzali Go Maroni, młodzieniec, domownicy wdowy, uzdrowieni i wielu innych Mu życzliwych, śpiewając psalmy i trzymając przed Nim zielone gałązki. Jezus poszedł z uczniami ku zachodowi wzdłuż północnego brzegu Kizonu, mając po prawej ręce góry, okalające dolinę Nazaret. Wieczorem przybył na przedmieście miasta Megiddo, położonego na wzgórzach, za którymi rozciąga się dolina Zabulon. Ludzie pracujący na polach, ujrzawszy Jezusa zbliżającego się w orszaku uczniów, przywdziali suknie, które w czasie roboty pozdejmowali. Zaszedłszy do gospody, nauczali Jezus jeszcze wieczorem przed domem.
Megiddo, miasto nieco podupadłe, leży na wyżynie. W środku miasta widać jakieś ruiny trawą porosłe; tu i ówdzie ujrzysz jeszcze resztki arkad. Stał tu zapewne dawniej zamek królowi Kanaanu. Słyszałam, iż w tej okolicy miał także swego czasu Abraham przebywać. W lepszym stanie i więcej ożywione jest przedmieście, gdzie się Jezus zatrzymał. Jest to długi szereg domostw, stojących u podnóża wyżyny, przez którą prowadzi gościniec handlowy z Ptolomaidy. Co krok widać obszerne, wygodne gospody. Mieszkający tu celnicy przysłuchiwali się nauce Jezusa i pod jej wpływem nakłonili się do czynienia pokuty ochrzczenia się; gorszyli się tym bardzo miejscowi Faryzeusze. Zebrało się już wielu chorych, a wciąż nowi przybywają. Jezus kazał im przez uczniów oznajmić, że wieczorem przybędzie do nich, zarazem kazał im się odpowiednio uporządkować. Zaprowadzono więc wszystkich chorych na wielki plac przed miastem, porosły murawą, otoczony murami i krużgankami, i tam odpowiednio ich rozmieszczono.

Tymczasem chodził Jezus z uczniami po polach okolicznych i przez stosowne porównania pouczał robotników, zajętych zasiewami. Pomagali Mu w tym uczniowie; niektórzy szli do robotników dalej pracujących i pouczali ich, zanim Jezus przyszedł, to znowu wracali do tych, którzy już słyszeli naukę, wyjaśniali im niezrozumiałe rzeczy i opowiadali o cudach Pana. Wszystkim powtarzał Jezus to samo, więc gdy potem zeszli się razem, mogli pojętniejsi tłumaczyć słyszano słowa innym. Upał był wielki, jak tu zwykle w lecie bywa, to też robotnicy przerywali często pracę i odpoczywali; w takich to przerwach nauczał ich Jezus, lub też wtenczas, gdy zasiadali do spożycia posiłku.
Podczas gdy Jezus tam był zatrudniony, nadeszło czterech uczniów Jana; przepasani byli rzemieniami, a szyje owinięte mieli paskami skóry. Jan ich tu nie przysłał, bo właściwie uczniami jego byli tylko z imienia i zwyrodnieli całkiem od rzeczywistych uczniów. Stosunek ich z Janem ograniczał się do tego, że czasem z nim i z jego uczniami obcowali. Mieli stosunki także z Herodianami i ci to właśnie wysłali ich tu na przeszpiegi, by się dowiedzieć, co Jezus naucza o Swym przyszłym królestwie. W zachowaniu się byli więcej skrupulatni i uprzejmi niż uczniowie Jezusa. Przyszedłszy tu, przywitali się z uczniami i przysłuchiwali się ich nauczaniu. W parę godzin po nich przybyła druga gromadka uczniów Jana, tym razem rzeczywistych. Było ich dwunastu; dwóch wysłał sam Jan, a inni przyłączyli się tylko jako świadkowie. Ponieważ Jezus powracał właśnie do miasta, udali się za Nim. Niektórzy, nich byli świadkami ostatnich cudów Jezusa, i wróciwszy zaraz do Jana, opowiadali mu o tym. Również przy wskrzeszeniu młodzieńca z Naim było obecnych kilku uczniów Jana i ci pobiegli zaraz do Macherus, wypytując gorączkowo Jana: Co to jest? Co nas czeka? Widzieliśmy wszystkie Jego czyny i wszystkie słowa słyszeli! Uczniowie Jego mniej krępują, się przepisami prawa, niż my. Za kim mamy pójść? Kto On jest? Dlaczego uzdrawia wszystkich chorych? Dlaczego pociesza i wspomaga obcych zupełnie, a nie przedsiębierze nic dla uwolnienia ciebie?" Jan miał wciąż kłopot z swymi uczniami. Nie chcieli oni bowiem w żaden sposób go opuścić. Wysyłał ich tak często do Jezusa tylko dla tej przyczyny, by poznawszy Go dobrze poszli za Nim. Nie łatwo to jednak było, gdyż z swej godności, jako uczniowie Jana, byli nadzwyczaj dumni. Dlatego to nieraz kazał Jan prosić Jezusa, by wyjawił publicznie, kim jest, bo wtenczas pewnie uczniowie jego poszli by za Nim, a i wszystka ludność nawróciłaby się doń. Gdy więc, jak wyżej wspomnieliśmy, znowu przyszli do niego uczniowie ze zwątpieniem i niepewnością w sercu, i dręczyli go pytaniami co do Jezusa, postanowił niejako zmusić Go do jawnego wyznania, że jest Mesjaszem, Synem Boga, i dlatego wysłał do Niego dwóch uczniów ze stanowczym zapytaniem.
Przybywszy do miasta, udał się Jezus zaraz na ów okrągły plac, gdzie zgromadzili się chorzy z całej okolicy. Była to zbieranina chorych wszelkiego rodzaju: chromych, ślepych, niemych, głuchych, nawet opętanych. Chodząc w koło, uzdrawiał Jezus najpierw opętanych i to w różny sposób. Ci nie szaleli tutaj tak, jak gdzie indziej; mieli powykrzywiane członki i rzucali się niespokojnie. Przechodząc, uzdrawiał ich Jezus z dala samym rozkazem. Szatan uchodził z nich w postaci rzadkiej smugi dymu zgęszczającego się powoli, który jużto się rozpływał w powietrzu, jużto zapadał w ziemię. Opętani popadali w chwilowe omdlenie, a przyszedłszy do siebie, czuli się całkiem zdrowymi; tak działo się tutaj. Kiedy indziej znowu widziałam nieraz, jak szatan, wyszedłszy z opętanego w postaci ciemnej pary o kształtach ludzkich, krążył jeszcze długo między ludźmi i potem dopiero znikał. Zaledwie Jezus zaczął uzdrawiać, gdy zastąpili Mu drogę wysłani uczniowie Jana, jak gdyby byli uprawnioną do tego komisją urzędową, i chcieli się z Nim rozmówić. Jezus, nie zważając wcale na nich, uzdrawiał dalej, co

się im wcale nie podobało, bo nie umieli sobie tego wytłumaczyć. — W ogóle byli uczniowie Jana przeważnie zaślepieni i po części zazdrośni. I nic dziwnego. Jan nie czynił cudów tak, jak Jezus, wynosił pod niebiosa Jezusa, a Ten nie starał się nawet uwolnić go z więzienia. Czasami przekonywały ich cuda i nauka Jezusa, lecz wkrótce znowu dawali chętne ucho pomrukom, mówiącym: „Któż to jest właściwie ten Jezus? Przecież znają wszędzie Jego ubogich krewnych!" — Wreszcie nie mogli zrozumieć słów Jezusa, obiecujących przyszłe królestwo. Nie widzieli nigdzie tego królestwa, ani nie zauważyli przygotowań do zbudowania go. Widząc, że Jan, czczony i poważany prawie przez wszystkich, mimo to siedzi w więzieniu, sądzili czasami niezawodnie, że Jezus mu dlatego nie pomaga i dozwala mu nędznie marnieć, ażeby własną sławę móc rozpowszechnić. Gniewało ich i to, że uczniowie Jezusa mieli większą swobodę. Uważali to za zbytek pokory ze strony Jana, że tak wysławia Jezusa i wciąż posyła do Niego z prośbą, by wyjaśnił, kim jest, i publicznie dał się poznać. Jezus dawał zawsze wymijające odpowiedzi, a oni nie przeczuwali, że Jan dlatego właśnie wysyła ich do Jezusa, by Go poznali i poszli za Nim; przy takim więc ich usposobieniu trudniej im było rozpoznać się i zrozumieć rzecz, niż prostemu dziecku.
Uzdrawiając chorych po kolei, przystąpił Jezus do jednego chorego z Nazaretu, który znał Go już dawniej; ten zaraz się pytał Jezusa, czy przypomina go Sobie z tego czasu, gdy po śmierci dziadka Jego obcowali często z sobą. Miał tu na myśli drugiego czy trzeciego męża Anny, który umarł, gdy Jezus miał 25 lat. Jezus przyznał, że go zna, ale nie wdawał się dłużej w szczegóły, tylko zwrócił rozmowę na jego cierpienie i grzechy. Widząc w nim szczery żal i wiarę, uzdrowił go, dał mu stosowne napomnienia i zaraz zwrócił się ku innym.
Gdy Jezus obszedł już wszystkich chorych w koło, stanęli znów przed Nim uczniowie Jana, którzy dotychczas, stojąc w środku, przypatrywali się z podziwem wszystkim Jego cudom, i rzekli: „Jan Chrzciciel posłał nas do Ciebie i kazał Cię zapytać, czy jesteś Tym, który ma przyjść, czy też mamy innego oczekiwać?" — Na to odrzekł im Jezus: „Wróciwszy, oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli! Ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają, wdowy doznają pociechy, ubogim głosi się słowo Boże. Co wczoraj było krzywym, dziś jest prostym; błogosławiony, który się ze Mnie nie gorszy!" To rzekłszy, odwrócił się od nich, a oni zaraz odeszli do domu.
Jezus nie mógł wyraźniej mówić o Sobie; któż by Go był zrozumiał? Uczniowie Jego, po części krewni, byli to ludzie prości, dobrzy, zacni i pobożni, lecz do zrozumienia takich rzeczy jeszcze niezdolni; zgorszyliby się tylko, lub całkiem na wspak zrozumieli słowa Jego. Lud nie dorósł jeszcze wcale do przyjęcia prawdy; szpiedzy otaczali Go wszędzie. Nawet między uczniami Jana mieli Faryzeusze i Herodianie swych płatnych zauszników.
Po odejściu wysłańców Jana zaczął Jezus zaraz na miejscu naukę, której słuchali uzdrowieni, tłumy ludu, miejscowi doktorowie zakonni, uczniowie i pięciu celników, którzy tu mieszkali. Gdy wieczór zapadł, nauczał Jezus dalej przy świetle pochodni, a nawet reszta chorych przy świetle tym została uzdrowiona. Za przedmiot nauki obrał Jezus odpowiedź, jaką dał uczniom Jana. Napominał do pokuty i nawrócenia się, i uczył, jak należy użytkować dobrodziejstwa otrzymane z ręki Boga.
Wiedział Jezus dobrze, że niektórzy obecni Faryzeusze, korzystając z Jego krótkiej, ogólnikowej odpowiedzi, jaką dał uczniom Jana, chcieliby wmówić teraz w lud, że Jezus ma za nic Jana, że dozwala mu ginąć marnie, aby tylko Sobie przysporzyć sławy; więc też teraz objaśniał ludowi tę odpowiedź i powód nawoływania do pokuty, powołując się na świadectwo samego Jana, na słowa

jego, które wyrzekł o Nim, a które przecież wszyscy słyszeli. „Dlaczego więc" — mówił — „wątpicie i co chcecie jeszcze znaleźć w Janie? Kogo wyszliście widzieć, idąc do Jana? Trzcinę, chwiejącą się od wiatru? Człowieka, w miękkie, wspaniałe szaty obleczonego?
Oto ci, którzy w miękkie szaty się obłóczą i zniewieściale żyją, mieszkają w pałacach królewskich. Więc coście chcieli widzieć, szukając go? Proroka? Zaprawdę powiadam wam, więcej niż proroka! Bo on tym jest, o którym napisano: Oto Ja posyłam anioła Mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twoją przed tobą! Zaprawdę, powiadam wam, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy prorok nad Jana Chrzciciela; a przecież najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest, niźli on. A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Bo wszyscy prorocy i zakon aż do Jana o tym prorokowali; a jeśli chcecie przyjąć, to jest on właśnie tym Eliaszem, który ma przyjść. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha."
Wszystkich obecnych wzruszyły bardzo słowa Jezusa, wszyscy też zaraz chcieli się dać ochrzcić; tylko uczeni zakonu szemrali, gorsząc się szczególnie tym, że Jezus wdaje się z obecnymi tu celnikami. To też Jezus przypomniał im wszystko, co wciąż na Niego i na Jana wygadywali, i jak Mu zarzucają, iż obcuje z celnikami i grzesznikami.
Następnie udał się Jezus do domu jednego z celników, gdzie też przyszli i czterej inni, i tam nauczał, a oni pod wpływem nauki nawrócili się i gotowi byli przyjąć chrzest. Dom tego celnika stał blisko placu, na którym Jezus dopiero uzdrawiał. Drugi taki dom stał przy wejściu do Miasta, inne zaś dalej za miastem.
W pierwszej połowie drogi z Naim można było widzieć Dabbeset, miejsce zamieszkania Bartłomieja; w dalszej drodze, bliżej Megiddo, zasłaniała nań widok wyniosła wyżyna Megiddo. Dabbeset leżało nad potokiem Kison u progu doliny Zabulon, o półtorej godziny drogi w kierunku zachodnim od Megiddo.

Jezus odchodzi z Megiddo. Uzdrowienie trędowatego

Za nastaniem święta Nowiu wyruszył Jezus z powrotem do Kafarnaum. Towarzyszyło Mu około 24 uczniów, owych czterech podejrzanych uczniów Jana i kilku celników z Megiddo, którzy chcieli w Kafarnaum przyjąć chrzest. Drogę odbywano powoli, przystawano często i w miejscach przyjemniejszych odpoczywano. Szli zaś drogą, wiodącą z Megiddo na północny wschód przez wyżyny i dolinę Nazaretu ku północno zachodniej stronie Taboru. Przez całą drogę nauczał Jezus, starając się przygotować uczniów do rychłego, rzeczywistego powołania ich na apostołów i powierzenia im posłannictwa. Upominał ich, by pozbyli się wszelkich trosk ziemskich i wyniszczyli w sobie przywiązanie do dóbr doczesnych. Słowa Jego mile poruszały serca uczniów. Raz zerwał Jezus w czasie nauczania kwiatek rosnący przy drodze i rzekł do uczniów: „Ten nie troszczy się o nic! Przypatrzcie się, poza piękną barwą, co za delikatne żyłki! Zaprawdę, nie piękniej odziany był mądry Salomon w całej swej wspaniałości!" —Tego porównania używał Jezus często.
Jezus przemawiał także w ten sposób, że w słowach Jego mógł każdy z apostołów znaleźć wierne odbicie swego charakteru. Tłumaczył im, by nie ubiegali się tak chciwie o urzędy w przyszłym Jego królestwie, i nie przedstawiali sobie tego królestwa w sposób tak doczesny. Mówił zaś tak dlatego, bo po to głównie przyszli na przeszpiegi owi czterej mniemani uczniowie Jana, tajemni stronnicy Herodian. Upominał uczniów, kogo mają się najbardziej strzec w przyszłości, i przy tym tak dosadnie tychże Herodian opisał, że nie można się

było co do osoby pomylić. Między innymi uprzedził ich, że mają się strzec ludzi w skórach z długimi rzemieniami, mówiąc: „Strzeżcie się uczonymi w skórach owczych z długimi pasami!" — Rozumiał przez to owych uczniów Jana, szpiegów Herodian, którzy na wzór rzeczywistych uczniów Jana ubierali się w rodzaj stuły ze skóry owczej, przewieszonej przez grzbiet i piersi. Jak mówił Jezus, mieli ich uczniowie po tym poznać, że nie mogą patrzeć drugim prosto w oczy. — Gdy zaś — mówił Jezus — zwrócicie się ku nim z sercem przepełnionym radością i zapałem i zechcecie podzielić je z nimi, wtedy zamkną swe serce przed wami i wymykać się wam będą, jak zwierz wijący się na wszystkie strony. — Tu wymienił Jezus jakiegoś chrząszcza, jak to on, zamknięty zewsząd, szuka otworu, przez który mógłby się wymknąć. Wreszcie ujrzawszy przy drodze krzak ostu, uchylił gałązki i rzekł do uczniów: „Patrzcie, czy znajdziecie tu jakie owoce!" Kilku z nich zaglądnęło rzeczywiście dobrodusznie, a Jezus rzekł: „Czyż szuka kto fig na ostach, lub winogron na cierniach?"
Około wieczora przybyli do miejscowości, leżącej od północnego zachodu u stóp góry Tabor; domów wszystkich było około 20 wraz ze szkołą, a wszystkie stały rzędem. Do Nazaretu było stąd półtorej do dwu godzin drogi na zachód, zaś do miasta Tabor pół godziny. Poczciwi mieszkańcy tutejsi znali już Jezusa z poprzednich lat, gdy z przyjaciółmi przebiegał okolice Nazaretu. Byli to przeważnie pasterze; teraz właśnie oprócz paszenia bydła zajęci byli zbieraniem bawełny. Czapki mieli ze surowej skóry; w szkole nakrywali nimi głowy, przy robocie zaś mieli głowy odkryte. Ujrzawszy Jezusa, zebrali bawełnę do mat, zanieśli do domu i zaraz wyszli naprzeciw Niego. Przy studni umyli Jezusowi i uczniom nogi i podali im posiłek. Synagogi tu nie było, tylko szkoła, a przy niej nauczyciel. Tam też udał się Jezus i nauczał zebranych przez przypowieści. Miejscowość ta była własnością pewnego znakomitego męża; dom jego, większy od innych, stał nieco na uboczu. Za grzechy dawniejsze dotknięty został ów człowiek trądem i dlatego nie żył obecnie ze swoją żoną; mieszkającą w tym domu, a on mieścił się w bocznym budynku. Choroby swej nie podawał do wiadomości, by nie być narażonym na uciążliwe odosobnienie, przepisane prawem; wiedziano wprawdzie o tym, lecz patrzano na to przez palce. Obok jego domu prowadziła zwyczajna droga publiczna, ponieważ jednak wiedziano o jego chorobie, nie chodzono tam tędy, tylko ścieżką boczną. Uczniowie wiedzieli już o wszystkim od ludzi. Trędowaty ten dawno już żałował szczerze za grzechy i z utęsknieniem czekał przybycia Jezusa. Teraz więc dowiedziawszy się o Jego przyjściu, przywołał ośmioletniego chłopaka, który, będąc jego niewolnikiem, obsługiwał go, i rzekł mu: „Idź do Jezusa z Nazaretu i tam czekaj na sposobność; jeśli Jezus stanie na uboczu, lub pójdzie oddzielnie od uczniów, padnij przed Nim na twarz i powiedz: „Nauczycielu! pan mój jest chory i wierzy głęboko, że Ty mógłbyś mu pomóc, gdybyś tylko zechciał przejść drogą koło naszego domu, którą nikt nie chce chodzić. Prosi Cię pokornie, byś się nad nim nędznym zlitował i przeszedł tą drogą, a pewnie wyzdrowieje!" Chłopiec przyszedł do Jezusa i wywiązał się należycie z polecenia, a Jezus mu rzekł: „Powiedz panu twemu, że jutro tam będę." Mówiąc to, ujął go Jezus za rękę, a drugą położył mu na głowie. Działo się to w czasie, gdy Jezus szedł że szkoły do gospody. Przewidując przybycie chłopca, pozostał umyślnie nieco w tyle za uczniami. — Chłopiec miał na sobie żółtą sukienkę.
Posiadłość Anny leży o godzinę drogi na zachód od Nazaretu, na wyżynie między dolinami: nazeretańską i Zabulon. Do Nazaretu prowadzi stąd wąwóz, obsadzony drzewami. Odwiedzając Maryję, nie potrzebowała Anna wcale przechodzić przez miasto. Zaraz rano, jeszcze o zmierzchu, wyszedł Jezus z uczniami z gospody i udał się na drogę prowadzącą koło domu trędowatego. Widząc to uczniowie,

przestrzegali Go, by nie szedł tędy, Jezus jednak na ich przestrogę nie zważał i kazał im iść za Sobą. Poszli więc uczniowie lecz z trwogą i obawą, by skutkiem tego nie narobiono na nich jakich plotek w Kafarnaum. Wspomniani uczniowie Jana nie poszli tam z nimi. Chłopiec ujrzał już z daleka Jezusa i oznajmił o tym swemu panu; ten wyszedł na ścieżkę, prowadzącą do drogi, i gdy Jezus się zbliżył, wołał doń z odległości: „Panie! nie zbliżaj się do mnie! Jeśli tylko zechcesz pomóc mi, pewnie odzyskam zdrowie." Uczniowie zatrzymali się, a Jezus poszedł doń, dotknął go i rzekł: „Chcę tego!" Trędowaty upadł przed Nim na twarz i w tej chwili opadł zeń trąd. Powstawszy, opowiedział Jezusowi swoje położenie, a Jezus polecił mu połączyć się znów z żoną, a z czasem i z ludźmi zacząć obcować, jak przedtem. Następnie skarcił go za popełnione grzechy, kazał mu pokutować, przyjąć chrzest i rozdać pewne jałmużny. Poczym powrócił Jezus do uczniów i idąc dalej, uczył ich, że dla niesienia pomocy można śmiało dotykać się i trędowatych, jeśli się tylko ma czyste serce i silną wiarę.
Tak uzdrowiony trędowaty, wykąpał się, wdział inne suknie i udawszy się do żony, opowiedział jej, jaki to Jezus cud zdziałał. Kilku zawistnych mieszkańców tutejszych doniosło o tym zaraz Faryzeuszom i kapłanom miasta Tabor, a ci napadli niebawem biednego człowieka, jakby jaka komisja śledcza, wybadywali go surowo, czy rzeczywiście jest uzdrowiony, i pociągali do odpowiedzialności, że zatajał swoją chorobę. Tak to z zawiści do Jezusa narobiono tyle hałasu w sprawie, którą przedtem pomijano milczeniem.
Tymczasem Jezus wędrował z uczniami przez cały dzień; szli szybko, tylko od czasu do czasu zatrzymywali się i posilali. Po drodze mówił Jezus przypowieści, o królestwie Bożym. Mówił, że nie może im teraz dokładnie wszystkiego objaśnić, lecz przyjdzie czas, że wszystko zrozumieją. Nauczał, jak to trzeba wyrzec się dóbr doczesnych i wszelkich trosk o odzienie i pożywienie; wkrótce będzie więcej głodnych, niż starczy żywności, i będą Go się pytać, skąd wziąć tyle jedzenia, a przecie wystarczy i zostanie jeszcze wiele. Następnie kazał im budować i umacniać domy, jak gdyby za swoje wysiłki i poświęcenie się mieli otrzymać te domy, tj. urzędy i godności w przyszłym Jego królestwie. Naturalnie pojmowali to uczniowie w znaczeniu doczesnym, materialnym. Judasz, uradowany, wyrwał się skwapliwie przed innymi, że z pewnością będzie gorliwie pracował i spełni swoją powinność. Na to zatrzymał się Jezus i rzekł: „Na tym nie koniec; nie zawsze będzie wszystkiego pod dostatkiem, nie zawsze będą was dobrze przyjmować i karmić. Przyjdzie czas, że będą was zewsząd wyrzucać i prześladować, że nie będziecie mieli kawałka chleba, sukien, obuwia, ani dachu nad głową. Namyślcie się dobrze i przygotujcie do opuszczenia wszystkiego, albowiem przeznaczam was do ważnych rzeczy. Dwa królestwa stoją naprzeciw siebie, a nikt nie może dwom przeciwnym sobie panom naraz służyć. Faryzeusze i ich poplecznicy stroją się w swej fałszywości w larwy i maski, nauczają i przestrzegają tylko dopełniania czczej formy, a pomijają to, co jest jądrem i właściwą treścią, tj. miłość, pojednanie się i miłosierdzie. Ja zaś powiadam wam, że łupina bez ziarna jest martwą, bezpłodną; treść musi poprzedzać prawo; ziarno musi wzrastać z łupiną." — Nauczał ich Jezus jeszcze, że powinni się modlić w samotności, a nie jawnie z chełpliwością, — i wiele innych rzeczy. W ogóle, ilekroć szedł Jezus z uczniami, zawsze w ten sposób przygotowywał ich do lepszego zrozumienia tego, co miało być przedmiotem Jego nauk publicznych, by potem łatwiej mogli objaśniać lud i dawać mu wskazówki. Często nauczał tego samego, tylko innymi słowy i w innym porządku. Z towarzyszących Mu uczniów najczęściej zapytywali Go o coś Jakub Starszy, Judasz Barsabas, czasem Piotr. Judas także wyrywał się nieraz nie wcześnie. Andrzej przywykł już więcej do wszystkiego. Tomasz skupiony jest w sobie, jak gdyby zastanawiał się nad czymś. Jan przyjmuje

wszystko z miłą ufnością dziecka. Uczeni uczniowie milczą, jużto ze skromności, jużto, by się nie zdradzić, że nie wszystko rozumieją.
Idąc tak przez cały dzień dolinami, stanął Jezus tuż przed nadejściem szabatu w dolinie, położonej na wschód od Magdalum; równocześnie prawie nadeszli z przeciwnej strony poganin Cyrynus z Dabrat i setnik Achiasz z Giszali, którzy dążyli do Kafarnaum przyjąć chrzest.
Zbliżając się do Kafarnaum, polecał Jezus przede wszystkim uczniom, by już teraz ćwiczyli się w posłuszeństwie, w przygotowaniu do przyszłego posłannictwa, i uczył ich, jak mają zachowywać się w drodze, gdy ich wyśle lud nauczać. Tuż przed rozstaniem się, podał im kilka ogólnych prawideł, jak mają postępować względem niektórych niepożądanych towarzyszy; był to przytyk dla owych czterech stronników herodiańskich, którzy aż tu przywlekli się za uczniami. Rzekł więc Jezus: „Jeśli w przyszłych waszych wędrówkach przyłączą się do was uczeni, których łatwo poznacie po ich słodkiej a badawczej, podstępnej mowie, i jeśli nie dadzą się zbyć czym bądź, tylko będą was o wszystko wypytywać, i jużto potakiwać, jużto składnie się sprzeciwiać i będą wam mówić rzeczy miłe sercu waszemu, starajcie się usilnie uwolnić się od nich; słabi jeszcze jesteście i nie doświadczeni i moglibyście łatwo wpaść w pułapkę, zastawioną przez tych szpiegów. Co do Mnie, to nie ustępuję im z drogi; znam ich na wylot, więc dozwalam im słuchać Moich nauk."

Jezus naucza w synagodze w Kafarnaum i uzdrawia dwóch trędowatych

Podróż odbywała się teraz spiesznie, bo już zachodził szabat. Droga wypadała znowu przez posiadłość królika Serobabela. W ogrodach tegoż mieszkali od niejakiego czasu dwaj trędowaci w umyślnych budynkach; chodzili w czerwonych płaszczach, otulających ciało, obsypane obrzydliwymi wrzodami. Byli to dwaj młodzi uczeni zakonni, liczący około 25 lat, którzy przez swe rozpustne życie wpadli w trąd. Dawniej obracali się także koło Magdaleny w Magdalum, potem tłumili się kędy indziej, aż ostatecznie zeszli do tej nędzy, wystawieni na ogólną pogardę i poniewierkę. Powodowany litością, pozwolił im Serobabel mieszkać w swoich ogrodach. W czasie ostatniej bytności Jezusa w tej miejscowości, wstydzili pokazać się Mu na oczy; teraz jednak, nasłuchawszy się o Jego naukach i miłosierdziu, kazali się zanieść na drogę, którą miał Jezus przechodzić, i stanąwszy na boku, błagali Go o pomoc. Jezus przeszedł mimo nich, nie zatrzymując się, rzekł tylko do dwóch sług Serobabela, którzy biegli za Nim, wstawiając się za nieszczęśliwymi, by chorych przyniesiono do synagogi w Kafarnaum i tam umieszczono w przybudowanych do synagogi piętrowych kruchtach, aby z zewnątrz mogli się przysłuchiwać Jego nauce. Kazał im to zrobić, gdy lud zgromadzi się już do synagogi. Trędowaci mieli się modlić, żałować i czekać cierpliwie, aż ich zawoła. Usłyszawszy to słudzy, wrócili natychmiast do trędowatych i krótszą drogą, prowadzącą przez dziki wąwóz ogrodowy, zanieśli ich do Kafarnaum. Przybywszy przed synagogę, wyciągnęli ich z trudem po stopniach w murze na taras krużganku; tu wsparci na oknach synagogi, mogli trędowaci słyszeć naukę Jezusa w synagodze, będąc sami pod gołym niebem, i ze skruszonym sercem czekać na Odkupiciela.
Umywszy nogi i odpasawszy suknie, udał się Jezus z uczniami także do synagogi. Na katedrze zakonnej siedział już któryś z nauczycieli i czytał głośno, lecz ujrzawszy Jezusa, powstał i ustąpił Mu miejsca. Jezus wziął zaraz jedną z ksiąg i zaczął nauczać o tym, jak Laban dognał Jakuba, jak ten ostatni walczył z aniołem, potem pojednał się z Ezawem, dalej o uwiedzeniu Diny, poczym objaśniał proroka Ozeasza. Zaraz z początku, gdy Jezus bez wahania zajął

miejsce na katedrze, i zaczął czytać, zaśmiali się Faryzeusze szyderczo, chcąc przez to okazać, że Jezus nie zna się na grzeczności. Słyszeli oni już o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim i o innych licznych uzdrowieniach i źli byli, że Jezus znowu się tu pojawił. Z natężoną uwagą czekali więc, jak Jezus będzie tu Sobie postępował. — Prawie cała rodzina Jezusa była dziś obecną w synagodze, jak również wszystkie niewiasty. Po nauce, gdy zgromadzeni zaczęli się już rozchodzić, a Jezus z uczniami także z synagogi wychodził, zbliżyli się doń Faryzeusze, chcąc jeszcze w przedsionku wszcząć z Nim dysputę. Wstrzymała ich jednak od tego niespodziewana dla nich okoliczność; Jezus bowiem, wyszedłszy przez drzwi, zwrócił się ku krużgankowi, w którym byli dwaj trędowaci i kazał im zejść na dół. Ci ze wstydu i z bojaźni przed Faryzeuszami nie usłuchali natychmiast, więc Jezus powtórzył rozkaz w jakimś imieniu, którego sobie nie przypominam. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, zeszli trędowaci zaraz, bez niczyjej pomocy. Przedsionek oświecony był pochodniami dla wygody wychodzących. Jakaż złość zdjęła Faryzeuszów, gdy poznali po czerwonych płaszczach, owych biednych, pogardzonych grzeszników. Ci zaś upadli przed Jezusem na kolana, a On włożył na nich ręce i tchnąwszy w ich oblicza, rzekł: „Odpuszczają się wam wasze grzechy!" Poczym upominał ich do powściągliwości na przyszłość i do przyjęcia chrztu pokutnego, i kazał im porzucić nauki zakonne, obiecując, że Sam wskaże im drogę do prawdy. Trędowaci powstali, i oto, w oczach wszystkich zaczęła ustępować szpetna choroba, wrzody schły i wygładzały się, trąd opadał; wreszcie znikły wszelkie ślady choroby, a uzdrowieni, podziękowawszy ze łzami w oczach Jezusowi, odeszli do domu ze sługami Serobabela. Życzliwi im ludzie cisnęli się w około nich, radując się z ich uzdrowienia i szczerej pokuty.
Teraz jednak gniew Faryzeuszów, dotąd hamowany, wybuchł z całą siłą. „Jak to! — krzyknęli — w szabat uzdrawiasz! Grzechy odpuszczasz! Skąd masz do tego władzę? Czarta chyba masz w Sobie i ten Ci pomaga. Szaleniec jesteś! Poznać to łatwo, bo włóczysz się wszędy, nie mogąc usiedzieć na jednym miejscu. Zaledwie tu skończył wyprawiać dziwowiska, a oto już w Naim wskrzeszałeś z martwych, potem w Megiddo hałasu narobiłeś, a teraz znowu tu jesteś. Coś podobnego nie potrafi człowiek przy zdrowych zmysłach. Zły duch pomaga Ci swoją potęgą. Niech tylko Herod załatwi się raz z Janem, a przyjdzie kolej i na ciebie, jeśli tylko nie ulotnisz się gdzie do tego czasu." Takie pogróżki miotali Faryzeusze, lecz Jezus, nie zwracając na to uwagi, przeszedł środkiem nich i poszedł do domu. Lecz za to strach przejmował biedne niewiasty, krewne Jezusa, które, nie poszedłszy do domu, oczekiwały nań w pobliżu i słyszały wszystko; płakały też i narzekały, przejęte obawą niebezpieczeństwa, jakie mogło grozić Jezusowi ze strony rozwścieczonych Faryzeuszów.
Wyszedłszy z miasta, skierował Jezus Swe kroki na wyżynę, wznoszącą się nad doliną, gdzie stał dom Maryi. Po drodze są krzaki i groty, w których się modlił. Później wstąpił na chwilę do domu Maryi, by pocieszyć niewiasty, poczym znowu wyszedł na całonocną modlitwę.
Następnego dnia udał się Jezus do ogrodu, położonego w pobliżu domu Piotra. W ogrodzie tym, otoczonym parkanem, przyrządzone już było wszystko do chrztu. Stało tam sześć okrągłych, murowanych chrzcielnic, a wkoło każdej rów, do którego spuszczało się wodę z płynącego mimo potoku: Długa altana ogrodowa podzielona była zasłonami i ściankami na komórki, w których przebierali się przyjmujący chrzest. Do nauczania było osobne miejsce na podwyższeniu. Uczniowie byli wszyscy obecni, a do przyjęcia chrztu zgłosiło się około 50 ludzi, między nimi krewni św. Rodziny, starzec i trzech młodzieńców z Seforis, stamtąd również chłopiec, którego Jezus uzdrowił, i staruszka, która niedawno była w

Abez u Jezusa. Był dalej Cyrynus z Cypru, setnik rzymski Achiasz, i uzdrowiony przez Jezusa synek jego, Jefte z Gischali, setnik Korneliusz i jego żółty uzdrowiony niewolnik z większą, częścią domowników, wielu pogan z Górnej Galilei, ciemnoskóry niewolnik Serobabela, pięciu celników z Megiddo, wielu chłopców, między nimi Jozes, siostrzeniec Bartłomieja. Byli także wszyscy uzdrowieni trędowaci i opętani z okolicy, jak również dwaj wczoraj uzdrowieni uczeni zakonni. Na tych ostatnich nie znać już było choroby, tylko policzki mieli zapadłe, wychudzone. Przyjmujący chrzest ubrani byli w suknie pokutnicze z szarej wełny, a na głowie mieli czworokątne chusty. Po przygotowawczej nauce poszli do altany i ubrali się do chrztu w długie, białe koszule. Chustę, okrywającą przedtem głowę, zarzucali na plecy i tak z obnażonymi głowami, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wstępowali do rowu, otaczającego chrzcielnicę. Andrzej i Saturnin chrzcili; Tomasz zaś, Bartłomiej, Jan i inni kładli na nich ręce jako ojcowie chrzestni. Chrzczony, mając plecy obnażone, pochylał się na poręczy nad brzegiem chrzcielnicy; jeden z uczniów przynosił wodę, pobłogosławioną przez Jezusa, a uczeń chrzczący nabierał wody ręką i polewał nią trzykroć głowę chrzczonego. Tomasz był ojcem chrzestnym Jeftego, syna Achiasza. Chrzczono więcej osób naraz, a przecież zajęło to czas aż do drugiej godziny po południu.

Wskrzeszenie córki Jaira, przełożonego synagogi

Nieco później nauczał Jezus w Kafarnaum na placu przed synagogą i uzdrawiał zebranych chorych. Wtem przystąpił do Niego przełożony synagogi Jair, upadł Mu do nóg i prosił Jezusa, by przyszedł doń uzdrowić już konającą jego córkę. Jezus właśnie zamierzał z nim iść, gdy wtem przybył do Jaira posłaniec z domu, mówiąc: „Córka twoja umarła już, nie trudź więc daremnie Mistrza!" Zasmucił się głęboko Jair, a Jezus, widząc to, rzekł do niego: „Nie obawiaj się, ufaj Mi tylko, a pomogę ci. Przyszedłszy przed dom, zastali przed drzwiami i w przysionku pełno pachołków pogrzebowych i płaczek, do których rzekł Jezus: „Czego tak płaczecie i narzekacie? Ustąpcie stąd! Nie umarła dzieweczka, ale śpi." Wyśmiewały się z Niego płaczki i szydziły, wiedząc dobrze, że dziewczynka umarła; jednak na rozkaz Jezusa musiały wyjść, poczym bramę zamknięto. Jezus wziął z Sobą tylko Piotra, Jakuba Starszego i Jana, i z tymi trzema wszedł do domu, gdzie pogrążona w smutku matka, zajęta była już że służebną szyciem całunów dla nieboszczki. Oboje rodzice zaprowadzili Jezusa do izdebki, gdzie leżała zmarła. Jezus stanął przy łożu, rodzice za Nim, a uczniowie po prawej ręce w nogach łóżka. Matka nie podobała mi się od pierwszego wejrzenia; obojętna była zupełnie i nie miała wcale zaufania do Jezusa; ojciec także, nie bardzo gorliwy przyjaciel Jezusa, nie chciał zadzierać z Faryzeuszami i tylko trwogą i potrzebą przynaglony, udał się o pomoc do Jezusa. Zresztą według swego rozumowania nie tracił nic w każdym razie; gdyby Jezus uzdrowił mu córkę, to w zamian za niechęć Faryzeuszów odzyskiwał dziecko, w przeciwnym razie ułatwiał Faryzeuszom tryumfowanie nad Jezusem. W ostatnich jednak czasach wielkie wrażenie na nim zrobiło uzdrowienie sługi Korneliusza i odtąd większego nabrał zaufania ku Jezusowi. Zmarła córeczka wyniszczona była bardzo przez chorobę. Malutka wzrostem, mogła liczyć najwyżej 11 lat, ale wcale jak na swój wiek nie była rozwiniętą; dziewczęta u żydów nieraz już w 12 latach są zupełnie rozwinięte. Leżała martwa na posłaniu, owinięta w długą suknię. Jezus podniósł ją lekko ramieniem, przycisnął do piersi i tchnął na nią. I oto ujrzałam cudowne zjawisko: po prawej stronie trupa pojawiła się przejrzysta postać w kole świetlistym, która, przybrawszy kształt ludzki, wpadła w chwili, gdy Jezus tchnął

na zmarłą, jako mała, jasna figurka, w usta dziewczęcia. Potem złożył Jezus dzieweczkę na powrót na posłaniu; ujął ją za ramię powyżej przegubu i rzekł: „Dzieweczko! tobie mówię, wstań!" Na te słowa dzieweczka usiadła zaraz na łożu, a po chwili, trzymana wciąż przez Jezusa za rękę, powstała z oczyma szeroko otwartymi i zeszła z posłania. Rodzice przypatrywali się początkowo z obojętnością i tajemnym lękiem, powoli jednak opanowało ich drżenie i wzruszenie wielkie; teraz zaś, gdy Jezus im oddał w objęcia córkę żywą, choć mocno jeszcze osłabioną, nie posiadali się z radości. Jezus kazał dziecku dać jeść i polecił tej sprawy zbytecznie nie rozgłaszać. Ojciec złożył Jezusowi podziękowanie, poczym Jezus powrócił drogą na dół do miasta. Matka, zawstydzona i odurzona tym wszystkim, nie zdobyła się na należytą podziękę. Między płaczkami rozeszła się natychmiast wieść, że dzieweczka żyje. Usuwały się więc z drogi Jezusowi, wstydem powodowane; niektóre wprawdzie, podłe, uśmiechały się jeszcze niedowierzająco, lecz i te opamiętały się, gdy wszedłszy do domu, ujrzały, że dzieweczka nie tylko żyje, ale i smacznie pożywa.
W powrocie do miasta mówił Jezus z uczniami o wskrzeszeniu dzieweczki: rodzice jej wprawdzie nie mieli silnej wiary i nie odznaczali się życzliwością ku Niemu, lecz wskrzesił ich córkę dla niej samej i na chwałę królestwa Bożego. Śmierć cielesna nie była dla niej złem; bardziej strzec się musi przed śmiercią duszy. Jezus poszedł prosto na plac miejski, uzdrowił chorych czekających tu nań, a potem nauczał w synagodze do końca szabatu. Faryzeusze tak byli na Niego rozgoryczeni i rozjątrzeni, że pewnie byliby się nań targnęli, gdyby dał im do tego choć najmniejszy powód. Znowu zaczęli swe obmowy, że Jezus działa cuda za pomocą sztuki czarnoksięskiej. Jezus, nie wdając się z nimi, wyszedł z miasta ogrodami Serobabela. Uczniowie rozproszyli się także w różne strony.
Część nocy przepędził Jezus znowu na osobności na modlitwie. Jezus zwykł był wszystko czynić na sposób ludzki, abyśmy umieli i mogli Go naśladować. Więc i o szczęśliwe spełnienie Swego posłannictwa modlił się do Ojca niebieskiego. A modlitwy Jego miały taki skutek, że przez nie nawracali się grzesznicy a podstępne plany Faryzeuszów wikłały się i spełzły na niczym. Podług naszego sposobu pojmowania nieraz mogło się zdawać, że Faryzeusze rozedrą Jezusa na miejscu; a jednak Jezus uchodził z ich rąk, i już następnego dnia nauczał znowu i uzdrawiał przed synagogą, nawet w szabat. Dziwnym się więc może wydawać, dlaczego nie wygnali chorych, lub nie zakazali Jezusowi nauczania w synagodze. Otóż od dawna już mieli prorocy i nauczyciele prawo nauczać w synagogach, nieść pomoc i uzdrawiać. Nie mogli Mu więc tego zakazać Faryzeusze, mogli tylko starać się podchwycić Go na bluźnierstwie, lub błędnym nauczaniu; ale, jak widzimy, nie mogli tego Jezusowi udowodnić. O to, że Jezus chrzci ludzi, nie troszczyli się, a nawet nie pojawiali się tam. Gościniec bowiem publiczny nie prowadził doliną, lecz szedł przez wyżynę do Betsaidy. Doliną wiodły tylko ścieżki do jeziora, wydeptane przez rybaków i rolników.
Marta, święte niewiasty z Jerozolimy, Dina i inne powróciły już do domu zaraz po odejściu Jezusa do Naim. Wdowa Maroni ma teraz kłopot ze swoim synem; zewsząd cisną się ludzie, by ujrzeć wskrzeszonego chłopca, tak, że nawet musi się kryć przed nimi.
Z okazji uzdrowienia sługi wyprawił setnik Korneliusz gody na które zeszło się doń bardzo wielu pogan, szczególnie ubogich. Zaraz, po wyzdrowieniu sługi doniósł był Jezusowi, że złoży ofiarę całopalną ze zwierząt wszelkiego gatunku. Jezus kazał mu na to odpowiedzieć, że lepiej zrobi, gdy zaprosi swych wrogów i pojedna się z nimi, gdy pouczy przyjaciół, wspomoże ubogich i ugości wszystkich mięsem ofiarnym; inaczej bowiem Bóg nie ma upodobania w całopaleniach. Wyprawił więc Korneliusz ucztę, na którą zeszło się mnóstwo pogan.

Jezus udał się znów z uczniami na miejsce chrztu. Ku wielkiej radości Saturnina przyjęli tu chrzest dwaj jego młodsi bracia i wuj, wszyscy poganie. Jest tu i matka jego, która już dawniej przeszła na wiarę żydowską. Saturnin był potomkiem rodu królewskiego, rodem z Patras, gdzie jego rodzice mieszkali. Ojciec już nie żył, pozostała tylko macocha z dwiema córkami i dwoma synami. Wiadomość o narodzeniu się Jezusa i o pojawieniu się gwiazdy otrzymał po raz pierwszy z ust pewnego męża, który należał do orszaku jednego z Trzech Królów, należącego do rasy brunatnej; zetknął się z nim w swych podróżach. Potem udał się do Jerozolimy, a po wystąpieniu publicznym Jana był jednym z pierwszych jego uczniów. Po chrzcie Jezusa przeszedł z Andrzejem na ucznia Jezusowego. Macocha jego przesiedliła się w ślad jego z obiema córkami do Jerozolimy, a chłopcy zostali przy wuju; obecnie zebrali się tu wszyscy. Cała ta rodzina posiadała wielki majątek.
Ochrzczono jeszcze około dwanaście mężczyzn. Przyjmujący chrzest wstępowali w rów, okalający chrzcielnicę, podkasywali długą białą koszulę, w którą się ubierali do chrztu, a w czasie chrztu pochylali się nad krawędzią chrzcielnicy; po chrzcie szli do altany i tam przebierali się w inne suknie. Żydzi nie troszczyli się o takich ochrzczonych pogan; jeśli taki ochrzczony nie zjawi się przed kapłanami z prośbą o obrzezanie, to nie karcą tego. Zapewne niewiele im zależało na takich poganach, byli zupełnie oziębli i nie chcieli narażać się na jakiekolwiek trudy. Korneliusz, który żył z żydami i nawet im synagogę wybudował, będzie zapewne musiał dać się obrzezać, jeśli zechce utrzymać z nimi dalej ścisłe stosunki.
Stąd udał się Jezus przez wyżynę, ciągnącą się za domem Maryi i Piotra ku Betsaidzie i zeszedł aż na brzeg jeziora; tu nauczał na jeziorze niedaleko miejsca, gdzie Piotr łowił ryby. Brzegi jeziora są koło Betsaidy w ogóle strome, tylko tu zniżają się łagodnie i powoli aż ku zwierciadłu wód, tak, że łódki rybackie mogą wygodnie przybijać do lądu. Niedaleko brzegu kołysała się tu na falach łódź Piotra i łódka Jezusa, ta ostatnia mniejsza, mogąca pomieścić najwyżej 15 osób.

Jezus naucza z łodzi. Powołanie Mateusza

Na brzegu zebrała się liczna gromada pogan, którzy byli obecni na uczcie u Korneliusza. Jezus zaczął naukę, lecz widząc, że ścisk jest coraz większy, wsiadł z kilku uczniami na swą łódź, podczas gdy reszta uczniów i celnicy wsiedli na łódź Piotra. Odbiwszy o parę kroków od brzegu, nauczał Jezus z łodzi zebranych na brzegu pogan, mówiąc im przypowieść o siewcy i roli, zarosłej chwastami. Po nauce popłynął Jezus na drugą stronę jeziora. Na łodzi Piotra wiosłowali uczniowie na przemian, a łódka Jezusa, przyczepiona do tamtej łodzi, płynęła spokojnie sama. Jezus siedział na wywyższeniu pod masztem, a wkoło na krawędziach łodzi reszta uczniów. Na pytanie uczniów, co oznacza powyższa przypowieść i dlaczego naucza przez porównania, wytłumaczył im Jezus wszystko. Wyładowali między doliną Gerazą a BetsaidąJulias. Od brzegu wiodła droga do mieszkań celników i tą drogą poszli czterej celnicy, którzy płynęli z Jezusem; Jezus zaś udał się z uczniami drogą na prawo wzdłuż brzegu jeziora. Nieopodal drogi stał dom Mateusza, obok którego przechodzili, a z drogi wiodła boczna ścieżka do jego komory celnej. Przed komorą zajęci byli właśnie słudzy jego i celnicy składaniem towarów. Jezus poszedł ścieżką prosto ku nim, co widząc uczniowie, zatrzymali się, nie śmiejąc iść dalej. Mateusz, ujrzawszy Jezusa, cofnął się do wnętrza chaty, powodowany wstydem; Jezus jednak, podszedłszy bliżej, zawołał nań z drogi, wzywając go do Siebie. Na rozkaz Pana wyszedł Mateusz spiesznie z domu i upadł przed Jezusem na twarz, mówiąc, że nie czuł się godnym rozmawiać z Nim. Jezus jednak rzekł mu: „Mateuszu,

powstań i chodź ze Mną!” Mateusz, podniósł się i zmieniony w tej chwili wewnętrznie, mówił, iż chce ochotnie wszystko porzucić i pójść za Jezusem. Poszli teraz na drogę, gdzie stali uczniowie, a ci podali uprzejmie Mateuszowi rękę na przywitanie. Zadowoleni byli z tego obrotu sprawy szczególnie Tadeusz, Szymon i Jakub Młodszy, jako bracia przyrodni Mateusza po ojcu Alfeuszu; ten bowiem, zanim wziął za żonę córkę Marii Kleofy, miał z poprzedniej żony syna, tego właśnie Mateusza. Mateusz prosił teraz wszystkich na gościnę do swego domu, lecz Jezus odmówił, obiecując, że jutro wstąpią da niego; poczym poszedł z uczniami w dalszą drogę, Mateusz zaś powrócił do domu.
Dom Mateusza, oddalony o kwadrans drogi od jeziora, stoi nad kotliną wyżyny; blisko niego płynie z Gerazy rzeczka i zasila swą wodą jezioro. Z domu jest z jednej strony widok na jezioro, z drugiej na obszerne pola. Mateusz był żonaty i miał czworo dzieci. Był już w wieku Piotra, a więc człowiek starszy i śmiało mógłby być ojcem swego brata przyrodniego, Jozesa Barsaby. Był silnej budowy ciała, krępy i kościsty, włosy miał czarne i takiż zarost. Już od czasu poznania Jezusa na drodze do Sydonu zmienił się na lepsze; zaraz wtenczas przyjął chrzest z rąk Jana i urządził swój sposób życia według zasad najściślejszej sumienności. Rozstawszy się teraz z Jezusem, przybiegł z radością do żony, oznajmując jej o szczęściu, jakie go spotkało, i mówiąc, że teraz opuści wszystko i pójdzie za Jezusem. Żona uradowała się tym również. Mateusz kazał jej przyrządzić na jutro ucztę i sam zajął się zaproszeniami i przygotowaniami do uroczystości. Chcąc już od razu przygotować się do opuszczenia wszystkiego, najął zaraz jednego z przewoźników łodzi Piotrowej i zdał mu tymczasowo swój urząd aż do bliższego rozporządzenia.
Jezus tymczasem przeszedł wyżynę, ciągnącą się za domem Mateusza, i około północy przybył na dolinę BetsaidaJulias, gdzie właśnie obozowały wędrowne karawany pogan. Przed udaniem się na spoczynek miał jeszcze naukę.
Na drugi dzień powrócił Jezus z uczniami około południa do domu Mateusza, gdzie już zebrało się sporo celników. W drodze przyłączyła się jeszcze do Jezusa garstka Faryzeuszów i kilku uczniów Jana. Faryzeusze nie weszli jednak do wnętrza domu, lecz chodząc po ogrodzie z uczniami, mówili: „Jak możecie to ścierpieć, że Mistrz wasz tak poufale zawsze obcuje z grzesznikami i celnikami?" — „Powiedzcie Mu to sami!" — odparli uczniowie. Na to odrzekli Faryzeusze: „Nie dogadałby się z takim człowiekiem, który zawsze chce mieć słuszność po swojej stronie!"
Mateusz przyjął mile a z pokorą Jezusa i Jego towarzyszów i umył im nogi; bracia jego przyrodni uściskali Go serdecznie na przywitanie. Potem przyprowadził Mateusz do Jezusa żonę i dzieci. Jezus rozmawiał z nią chwilę, a dzieci pobłogosławił; te odeszły zaraz i nie pojawiły się już więcej. Dziwnym mi się to wydawało, a przecież tak zwykle było, że dzieci, pobłogosławione przez Jezusa, odchodziły zaraz i już się nie pokazywały. Gdy Jezus usiadł, ukląkł Mateusz przed Nim, a Jezus włożył nań rękę, pobłogosławił i dodał kilka słów pouczających. Mateusz nazywał się właściwie Lewi i teraz dopiero otrzymał od Jezusa imię „Mateusz." Ucztę zastawiono w otwartym przedsionku na stole ustawionym w krzyż; w koło Jezusa siedzieli celnicy. W przerwach wstawano od stołu i rozmawiano, a potem znowu zasiadano do nowego dania. Koło domu, jak wiadomo, wiodła droga do miejsca, w którym przeprawiano się przez jezioro. Od czasu do czasu przechodzili więc koło domu biedni podróżni, a uczniowie zatrzymywali ich i udzielali im potraw ze stołu. Uczniowie nie siedzieli przy stole, tylko chodzili w koło lub stali koło Jezusa. Podczas uczty zbliżyli się do nich Faryzeusze i zaczęły się wzajemne rozmowy i spory, opisane w ewangelii św. Łukasza roz. 5, 30 — 39. Rozmowa toczyła się głównie na temat postu, a to z

dwóch głównie powodów; po pierwsze dlatego, że wieczorem zaczynał się dzień postny, obchodzony przez zbyt skrupulatnych żydów na pamiątkę spalenia ksiąg Jeremiasza przez króla Joachima; po drugie, że Jezus pozwalał uczniom rwać owoce, rosnące przy drodze, co nie było w zwyczaju u Żydów judejskich. Na niejedno ich pytanie, skierowane do uczniów, odpowiadał Jezus sam od stołu, zwracając ku nim głowę.
W Kafarnaum zaczyna się teraz ruch bardziej ożywiony, niż zwykle. Zjeżdżają się zewsząd obcy, przeciwnicy i przyjaciele Jezusa, by Go widzieć i słyszeć, głównie poganie; ci udają się najliczniej do Serobabela i Korneliusza.

Ostatnie powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Uciszenie burzy na morzu.

Na drugi dzień rano poszedł Jezus nad jezioro, oddalone o kwadrans drogi od mieszkania Mateusza. Piotr i Andrzej siadali właśnie do łodzi, zamierzając zarzucić sieci na głębinie; Jezus jednak, zbliżywszy się, rzekł do nich: „Chodźcie za Mną! Uczynię was łowcami dusz ludzkich." Zawołani zaprzestali natychmiast pracy, przybili do brzegu i wyszli z łodzi. Jezus zaś poszedł brzegiem nieco dalej ku łodzi Zebedeusza, który właśnie wraz z obu synami, Jakubem i Janem, zajęty był przyrządzaniem, sieci. I znowu wezwał Jezus Jakuba i Jana do pójścia za Nim, a oni usłuchali i zaraz wysiedli na ląd. Zebedeusz pozostał z najemnikami na łodzi.
Nowo powołanym polecił Jezus udać się w góry do obozujących tam pogan i ochrzcić tych, którzy by tego pragnęli; do chrztu przygotowywał pogan sam Jezus już wczoraj i przedwczoraj. Teraz wskazywał własnoręcznie uczniom kierunek, w którym mają się udać i polecał, by wieczór zeszli się znowu razem u Mateusza. Inni uczniowie czekali tymczasem na drodze w górze. Zszedłszy się razem, pożegnali się, poczym powyżej wspomniani udali się w góry chrzcić, jak im Jezus kazał, Jezus zaś poszedł z Saturninem i resztą uczniów w inną stronę.
Właściwie już o wiele dawniej powołał Jezus tych rybaków na Swych uczniów, lecz od czasu do czasu powracali oni za Jego przyzwoleniem wciąż do swego dawnego zatrudnienia; nie było też jeszcze koniecznym, by bez przestanku byli przy Jezusie, gdyż jeszcze sami nie nauczali; zresztą żeglugą swą po jeziorze i obcowaniem z pogańskimi karawanami oddawali wielką przysługę Jezusowi, bawiącemu w Kafarnaum. Bawiąc po minionej Wielkanocy dłuższy czas przy Jezusie, nauczali wprawdzie trochę, a nawet uzdrawiali, ale to ostatnie nie zawsze im się udawało, bo nie mieli jeszcze silnej wiary. Niektórzy cierpieli już nawet prześladowanie dla Jezusa; mianowicie w Gennabris pojmano ich i związanych stawiono przed Faryzeuszów, a ci kazali ich wtrącić do więzienia. W tym także czasie otrzymali od Jezusa władzę błogosławienia wody do chrztu. Władzy tej udzielił im Jezus nie przez włożenie rąk, tylko przez pobłogosławienie ich.
Piotr nie tylko zajmował się żeglugą i rybołówstwem, posiadał prócz tego gospodarstwo rolne i trzody bydła. Posiadał wielki dom koło Kafarnaum, przed domem było podwórze, w koło zaś przysionki, oficyny i szopy. Przepływający tędy z Kafarnaum strumyczek zatrzymano i przekształcono tamami w piękny stawek, w którym hodowano ryby. W koło była piękna murawa, na której bielono płótno i rozpinano sieci. Przy tak pięknym gospodarstwie trudniej było Piotrowi niż innym, wyrzec się wszystkiego; martwiło go przy tym poczucie, że niegodnym jest takiej godności i że, jak przypuszczał, nie potrafi należycie nauczać; to wszystko utrudniało mu jeszcze więcej stanowczą rozłąkę.
Andrzej już dawniej zaprzestał swych zajęć i więcej od nich odwykł. Jakub zaś i

Jan wciął jeszcze dotąd wracali do rodziców.
W ewangeliach nie mogły być przedstawione szczegółowo wszystkie wędrówki Jezusa z uczniami, tylko krótki wyciąg; dlatego położono na początku to odwołanie rybaków od zamierzonego rybołówstwa i powołanie ich na łowców dusz ludzkich i przedstawiono to jako całkowite powołanie świętego Piotra, Andrzej, Jakuba i Jana. Dodano do tego niektóre cuda, przypowieści i nauki Jezusowe, jako zbiór przykładów, bez oznaczonego porządku chronologicznego i lokalnego. Stosownie do polecenia Jezusa udali się Piotr, Andrzej, Jakub i Jan do obozowiska pogan, gdzie Andrzej zabrał się do ich chrzczenia. Wielką miednicę napełniono wodą z pobliskiego potoku. Przyjmujący chrzest klękali w koło ze złożonymi na piersiach rękami; byli między nimi i chłopcy od trzech do sześciu lat. Piotr trzymał miednicę, a Andrzej nabierał z niej ręką wodę, polewał nią po trzykroć głowy chrzczonych, wymawiając przy tym odpowiednią formułkę. Inni uczniowie szli od jednych do drugich i wkładali na nich ręce. Gdy ochrzczono jednych, przystępowali na ich miejsce nowi. W przerwach opowiadali uczniowie dostępne już ich umysłom przypowieści, mówili o nauce i cudach Jezusa i objaśniali nieznane jeszcze poganom prawa i obietnice Boże, dane Izraelitom. Piotr szczególnie opowiadał gorliwie z żywą gestykulacją; Jan i Jakub mówili także bardzo pięknie. — W tym czasie nauczał Jezus w innej dolinie, a Saturnin chrzcił.
Wieczorem zeszli się wszyscy w domu Mateusza. Gości było tu jeszcze dosyć i ci się zbyt naprzykrzali Jezusowi, co Go męczyło; to też wziąwszy dwunastu Apostołów i Saturnina, wsiadł do łodzi Piotra i kazał im jechać w szerz przez całe jezioro ku Tyberiadzie. Zdawało się, jak gdyby Jezus chciał wypocząć, znużony natarczywością ludzi; położył się bowiem w zagłębieniu, na środkowym stopniu tarasu, otaczającego maszt, gdzie zwykle spoczywali strażnicy, a że był strudzony, zaraz usnął. Stąd był widok na wszystkie strony, a przecież z wierzchu było się osłoniętym. Wioślarze stali o wiele wyżej. Przy odpływaniu panowała piękna pogoda i cisza była w powietrzu. Wtem, gdy wpłynęli mniej więcej na środek jeziora, zerwała się gwałtowna burza. Dziwiło mnie to, że choć niebo pokryło się czarnymi chmurami, widać było dobrze gwiazdy. Od czasu do czasu muskał wzburzone fale jasny blask: zapewne się błyskało. Gwałtowny wicher miotał falami wody, pędząc przed sobą bałwany, a te uderzały o boki łodzi, rozpryskując się z hukiem. Spuszczono żagiel, lecz mimo to niebezpieczeństwo wzrastało coraz więcej. Nie mogąc opanować trwogi, zbudzili uczniowie wreszcie Jezusa, wołając: „Mistrzu! nie troszczysz się wcale o nas? Giniemy!" Jezus podniósł się, zaglądnął na wzburzone fale i spokojnie, poważnie, jakby rozmawiał z burzą, rzekł: „Ucisz się, ustąp!" W jednej chwili nastała cisza. Przestraszeni uczniowie szeptali jeden do drugiego: „Kto jest Ten, któremu fale wody są posłuszne!" Jezus zaś zganił im ich małą wiarę i obawę i kazał im nawrócić do Chorazin. Tak nazywa się od miasta Chorazin okolica wokoło komory celnej Mateusza, podobnie, jak okolica od Kafarnaum aż do Giszala nazwaną jest Genezaret. Łódź Zebedeusza powróciła wraz z łodzią Piotrową. Po drodze spotkali łódź, wiozącą podróżnych do Kafarnaum.
Wraz z Jezusem było w łodzi około piętnastu mężów. Nie trzeba się dziwić, że wioślarze stali wyżej od miejsca, gdzie Jezus spał, a mimo to Jezus mógł widzieć wszystko dokoła. Ponieważ wiosła, umieszczone na wysokim kraju łodzi, daleko brały wodę, więc umieszczano je na wysokich burtach, przez co wioślarze musieli stać wyżej; dlatego też urządzano tarasy dokoła masztu, skąd poprzez burty widać było, co się dzieje na wodzie. Wylądowawszy, poszedł Jezus z uczniami na wyżynę, ciągnącą się na południe od doliny Chorazin, gdzie już czekały ogromne tłumy narodu, a nowi przybysze wciąż napływali. Nauka zapowiedziana, była na

parę dni naprzód, więc też zebrało się kilka tysięcy słuchaczów. Dla Jezusa przyrządzona była katedra kamienna. Chorazin leży stąd o godzinę drogi na północny zachód, a nieco dalej na północ od Gergezy, które leży niżej.
Jezus uzdrowił tu wielka liczbę ślepych, chromych, niemych i trędowatych. Z początku nauki przeszkadzali Mu opętani, których tu sprowadzono, hałasem i krzykami. Na rozkaz Jezusa jednak umilkli zaraz i położyli się na ziemię, jakby lękliwe psy; tak leżeli bez ruchu przez cały czas nauki, dopóki Jezus nie przyszedł ku nim i ich nie oswobodził.
Między uzdrowionymi przypominam sobie jednego człowieka z uschniętym zupełnie ramieniem i z nabrzmiałą, pokrzywioną ręką, Jezus przesunął ręką po jego ramieniu, wziął go za chorą rękę i prostował mu lekko palce, każdy z osobna, naciskając je nieznacznie. Działo się to prędko w tak krótkim czasie, jakiego potrzeba, by to opisać. Ręka chorego wyprostowała się na poczekaniu i wyzdrowiała, chory odzyskał w niej władzę. Początkowo była ta ręka wprawdzie sucha i słaba, ale szybko odzyskiwała na objętości.
Wśród słuchaczów znajdowało się wiele kobiet z dziećmi różnego wieku. Te dzieci kazał Jezus przyprowadzać do Siebie i błogosławił je kolejno, a potem nauczał głośno tak, że i ludzie mogli słyszeć Jego słowa. Podczas nauki wziął raz jedno dziecko za rękę i obracając je na wszystkie strony mówił, że tak samo powinni ludzie stosować się do woli Bożej i dać się jej powodować spokojnie, cierpliwie i bez oporu. W ogóle Jezus wiele zajmował się dziećmi.
Obecni słuchacze byli to przeważnie poganie, a częścią także Żydzi z Syrii i dziesięciu miast. Na wezwanie Jezusa nadciągnęli tu złączeni w liczne karawany, wraz z dziećmi, sługami i chorymi, zdrowi po to, by usłyszeć naukę i przyjąć chrzest, chorzy zaś, by odzyskać zdrowie. Jezus wyszedł tu naprzeciw nich, by nie wywołać zbyt wielkiego natłoku w Kafarnaum. Między ludźmi, przysłuchującymi się nauce Jezusa, byli także krewni kobiety cierpiącej na krwotok, znanej z ewangelii, która mieszkała w Kafarnaum, a mianowicie wuj jej nieboszczyka męża z Panei, dorosła jej córka i jakaś inna kobieta. Wypytywali się oni uczniów, jak się ma ich chora krewna i umawiali się z nimi o przewiezienie ich wieczorem do Kafarnaum. Przez cały dzień chrzczono w ten sam sposób, jak wczoraj, tj. że ludzie klękali tworząc koło. I znowu ochrzczono wiele małych chłopców; ci nie klękali, tylko stali z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Wodę donoszono w miechach z doliny Chorazin. Przybyli tu także na zwiady okoliczni Faryzeusze i fałszywi uczniowie Jana. Wieczorem poszedł Jezus z uczniami do domu Mateusza i tu opowiadał jeszcze przypowieści o skarbie, zakopanym w cudzej roli, który znalazłszy pewien człowiek, pozostawił go, a poszedłszy do domu, opuścił wszystko, co miał, i kupił tę rolę, by skarb posiąść. Chciał Jezus przez to wskazać, z jaką gorliwością poganie się starają o królestwo niebieskie, które też rzeczywiście zdobędą. Dla wielkiego natłoku nauczał Jezus z łodzi, nie odpływał jednak daleko i po nauce wysiadł zaraz na brzeg. Noc przepędził na modlitwie.
Rano uwiadomili uczniowie Jezusowi, że Matka Jego prosi Go, by przyszedł jak najprędzej, bo Maria Kleofy, mieszkająca w domu Piotra koło Kafarnaum, jest bardzo chora i że wielu innych chorych, nawet z Nazaretu, oczekuje Go z utęsknieniem. Jezus nie poszedł zaraz, lecz nauczał nad brzegiem jeziora i uzdrowił wielu chorych; było znów wielu opętanych, a Jezus uwolnił ich od złego ducha. Tłumy zebranych rosną ciągle i coraz bardziej zwiększa się natłok; nie da się opowiedzieć słowami, jak Jezus niezmordowanie pracuje i każdemu niesie pomoc.
Po południu wziąwszy wszystkich Apostołów, przeprawił się Jezus przez jezioro do Betsaidy. Dzisiaj wybrało się również wielu pogan na drugą stronę. Ci, którzy

tylko do Kafarnaum zamierzali się udać, pozostawili tu swoje wielbłądy, inni zaś przewozili wielbłądy i osły w skrzyniach, przyczepionych do łodzi, lub przeprowadzali je przez most na Jordanie powyżej jeziora. — Mateusz oddał tymczasowo zarząd cła jednemu z rybaków. W ogóle od czasu przyjęcia chrztu Jana sprawuje on swój urząd bardzo uczciwie; podobnie i inni celnicy są teraz sumienniejsi i łagodniejsi i rozdają ubogim hojne jałmużny. Przy takich okazjach szczególnie usłużnym okazuje się Judasz, zręczny nadzwyczaj, a nie zepsuty jeszcze całkiem, zajmuje się zawsze troskliwie rozdzielaniem i wszystko szybko oblicza.
Około czwartej godziny przybył Jezus do Betsaidy; oczekiwały Go tu już Maria Maroni z synem, bawiąca tu już od dwóch dni, i inni; podano Mu też zaraz przekąskę. Synowie Marii Kleofasowej poszli zaraz odwiedzić chorą matkę, Jezus zaś nauczał do późnej nocy tłumy ludzi, zebrane przed domem Andrzeja i uzdrawiał chorych.
Natłok obcych żydów i pogan w Kafarnaum zwiększa się ostatnimi czasy nie do pojęcia. W całej okolicy obozują wszędzie rzesze przyjezdnych; wszystkich obcych będzie do dwanaście tysięcy, a wszyscy przybyli wyłącznie dla słuchania nauk Jezusa. W dolinach i na ustroniach pasą się wszędzie osły i wielbłądy, niszcząc wiele krzaków obżeraniem z nich pączków. Gdzieniegdzie zaś stoją przywiązane i spożywają spokojnie podawany im obrok. — Na każdym kroku widać rozbite obozowiska. Zaprawdę, od czasu bytności tu Jezusa zwiększa się Kafarnaum i bogaci, wiele rodzin osiedla się tu na stałe, wielu obcych przynosi tu swe mienie, bogacąc mieszkańców. Ruch budowlany wzmaga się o tyle, że domy Serobabela i Korneliusza wkrótce złączą się z miastem, już znacznie rozszerzonym.
Wskrzeszenie młodzieńca z Naim i inne cudowne uzdrowienia rozsławiły się już i wszystkich poruszyły. To też poznoszono do Kafarnaum chorych z bliższych i dalszych stron, a także i z Nazaretu. Z pełną ufnością w Jezusa posprowadzano nawet nieuleczalnie chorych i już konających. Podwórze w domu Piotra na przedmieściu, boczne budynki i szopy, przepełnione są nimi. Obok poustawiano namioty i rozmaite altany i zaopatrzono się w zapasy żywności. U Piotra mieszka jego krewna, wdowa z Naim, i Maria Kleofy, spokrewniona z nim przez swego trzeciego męża; ta ostatnia mieszka stale w Kanie i stamtąd zabrała ją tu z sobą wdowa z Naim wraz z jej ośmioletnim synkiem z trzeciego małżeństwa, Symeonem. Maria Kleofasowa przybyła tu już w gorączce, a teraz choroba jej wzmaga się coraz więcej. Jezus nie był jeszcze u niej.
Między obcymi przybyszami są tu także i Grecy, a mianowicie mieszkańcy Patras, miejsca rodzinnego Saturnina.

Poselstwo Jana Chrzciciela do synagogi. Obfity połów ryb

Jeszcze przed szabatem przybyło od Jana z Macherus kilku uczniów w poselstwie do Kafarnaum. Byli to najdawniejsi i najzaufańsi uczniowie Jana, między nimi bracia Marii Kleofy, Jakub, Sadoch i Heliachim. Przybywszy tu, zwołali do przysionka synagogi przewodniczących i komisję Faryzeuszów i doręczyli im długi, wąski zwój, zwinięty w trąbkę. Był to list Jana, w tonie ostrym pisany, a zawierający wyraźne świadectwo o Jezusie. Podczas gdy Faryzeusze czytali list, i nieco zmieszani jego treścią, to i owo przebąkiwali, zebrał się w koło tłum ludu, co widząc uczniowie, głośno opowiedzieli ludowi, co Jan niedawno mówił w Macherus wobec Heroda, uczniów i licznie zgromadzonej ludności. Rzecz zaś miała się tak: uczniowie, wysłani przez Jana do Jezusa do Megiddo, powróciwszy z odpowiedzią, powiadomili go o cudach i nauce Jezusa, o prześladowaniu Go ze

strony Faryzeuszów, o różnych pogłoskach, krążących o Jezusie, i o tym, jak niektórzy zarzucają Jezusowi, że nie uwalnia go z więzienia. Widząc Jan, że daremnym jest nakłaniać Jezusa do dania świadectwa o Sobie samym, ujrzał się zmuszonym jeszcze raz publicznie poświadczyć, kim jest Jezus. Kazał więc powiedzieć Herodowi, by pozwolił mu mieć mowę do uczniów i do ludu, który się zgromadzi, bo i tak wkrótce już umilknie na zawsze. Herod zezwolił na to chętnie, bo chciał zyskać życzliwość ludu i wpoić weń przekonanie, że Janowi nie dzieje się krzywda w niewoli. Wpuszczono więc na dziedziniec zamkowy wszystkich uczniów i tłumy ludu. Sam Herod i jego przewrotna, nieprawa żona, siedzieli na podwyższeniu, otoczeni orszakiem żołnierzy. Wreszcie wyszedł Jan z więzienia i z wielkim zapałem zaczął nauczać o Jezusie. „Ja sam — mówił — przyszedłem tylko przygotować Mu drogę i nikogo innego nie głosiłem, tylko Jego. Wy jednak w zatwardziałości swojej nie chcecie Go uznać. Czyście zapomnieli, co nauczałem o Nim? Powtórzę wam to jeszcze raz dokładnie, bo koniec żywota mego już bliski." Słowa te nadzwyczaj wzruszyły słuchaczów, a wielu uczniów nawet płakało. Herod także zaniepokoił się i zakłopotał, bo ani mu jeszcze przez myśl nie przeszło skazywać Jana na śmierć; miała wprawdzie takie pragnienie jego nałożnica, lecz umiała obłudę swą doskonale pokrywać i uchodzić za najlepszą. Jan tymczasem mówił dalej z wielką gorliwością; przypominał obecnym cud, jaki miał miejsce przy chrzcie Jezusa, świadczący o tym, że Jezus jest ulubionym Synem Boga, przepowiedzianym przez proroków. Co Jezus uczy, to pochodzi od Ojca Jego, co On czyni, czyni i Ojciec, i nikt nie dostanie się do Ojca, tylko przez Niego. Zbijał potem Jan zarzuty, stawiane Jezusowi przez Faryzeuszów, szczególnie co do gwałcenia szabatu. Każdy musi szabat święcić, lecz właśnie gwałcą go oni, nie słuchając nauki Jezusa, Syna Tego, który szabat ustanowił. Wiele jeszcze podobnych rzeczy mówił Jan, wskazując na Jezusa jako na tego, bez którego nie można być zbawionym, bo kto nie wierzy weń i nie słucha Jego nauki, potępionym będzie na wieki. Upominał potem uczniów, by udali się do Jezusa, by w zaślepieniu nie stawali przy nim na progu świątyni Bożej, lecz weszli do jej wnętrza.
Skończywszy naukę, wysłał część swych uczniów ze znanym nam listem do synagogi w Kafarnaum. W liście tym dawał jeszcze raz wyraźne świadectwo Jezusowi, że jest Synem Boga i wypełnieniem obietnicy i że, co naucza i czyni, jest słusznym i świętym; odpierał wszystkie zarzuty Faryzeuszów, groził im sądem i zaklinał, by nie odtrącali od siebie zbawienia. Dał jeszcze drugi takiż list uczniom i kazał przeczytać go ludowi i powtórzyć wszystko, co on tu mówił. Jak widzieliśmy, spełnili uczniowie wiernie to polecenie. Przed synagogą zebrały się niezmierne tłumy ludu, bo w ten szabat szczególnie wielki natłok był w Kafarnaum. Ze wszystkich stron zgromadzili się tu żydzi. Wszyscy słuchali radośnie uczniów, gdy ci powtarzali im słowa Jana o Jezusie, na wszystkich twarzach malowała się radość, a wiara umocniona na nowo wstąpiła w ich serca. Wobec takiego usposobienia tłumów nie mogli Faryzeusze nic wskórać i musieli ustąpić; wzruszali wprawdzie ramionami i chwiali głowami na to wszystko, ale udawali życzliwych. Dla zaznaczenia jednak swej powagi, rzekli do uczniów Jana: „Nie wchodzilibyśmy Jezusowi w drogę, gdyby nie naruszał prawa i nie zakłócał spokoju. Prawda, że dziwną i cudowną władzę ma w Sobie, musimy jednak zważać na porządek, a wszystko ma swoje granice. Jan jest dobrym człowiekiem, ale trzymany w niewoli, nie obeznany jest dobrze ze wszystkim; z resztą w ogóle bardzo mało miał stosunków z Jezusem.
Tymczasem zaszedł szabat. Wszyscy udali się do synagogi, gdzie też poszedł Jezus z uczniami. Słuchano tu Jego nauki z wielkim podziwem. Mówił zaś Jezus o sprzedaniu Józefa I Mojż. 37, 1— 41 i o pismach proroka Amosa 2, 6 — 3, 9,

gdzie grozi Izraelitom karą za grzechy. Nie przeszkadzano Mu wcale; Faryzeusze słuchali z tłumioną w sercu zawiścią, ale i z mimowolnym podziwem. I ich wzruszyło nieco świadectwo Jana, dane Jezusowi wobec wszego ludu. Nagle dał się słyszeć w synagodze straszliwy ryk. Przyprowadzono bowiem do synagogi pewnego opętanego z Kafarnaum, a ten dostał naraz napadu i wrzeszcząc, rzucił się na obecnych, chcąc ich kąsać. Jezus zwrócił się w stronę jego i rzekł: „Milcz! wyprowadźcie go!" W jednej chwili uspokoił się opętany, a gdy go wyprowadzono, położył się przed synagogą na ziemi, drżąc z bojaźni. Jezus tymczasem, skończywszy naukę sabatową, wyszedł z synagogi, a przystąpiwszy do owego opętanego, uwolnił go od złego ducha. Poczym udał się z uczniami do domu Piotra, stojącego nad jeziorem, gdyż tam większy panował spokój niż gdzie indziej. W nocy wyszedł jak zwykle, na modlitwę. Między wszystkimi chorymi, uzdrowionymi przez Jezusa, nie widziałam nigdy właściwych obłąkanych; jeśli byli tacy, to tylko jako opętani przez złego ducha.
Faryzeusze pozostali jeszcze w synagodze i szperali w różnych starych księgach proroków, szczególnie Malachiasza, z którego jeszcze najwięcej wiedziano; badali ich naukę i żywot, porównywali naukę Jezusa, a jednak musieli Mu przyznać pierwszeństwo przed nimi i podziwiać Jego moc; w końcu jednak znaleźli i w Jego nauce coś do zganienia.
Następnego ranka nauczał Jezus znowu w synagodze wobec licznie zgromadzonych tłumów. Tymczasem jednak tak się pogorszyło Marii Kleofasowej, że Najświętsza Panna posłała po Jezusa do synagogi, prosząc Go o natychmiastową pomoc. Jezus udał się zaraz na przedmieście do domu Piotra, koło chorej zebrani byli synowie i bracia chorej, Maryja i wdowa z Naim. Szczególnie odczuwał to nieszczęście ośmioletni synek chorej z trzeciego małżeństwa z Jonaszem, młodszym bratem teścia Piotra, któremu Jonasz pomagał w zajęciach rybackich, a umarł pół roku temu. Przyszedłszy do domu, przystąpił Jezus do posłania chorej, wycieńczonej zupełnie gorączką, pomodlił się i włożył na nią rękę; poczym ujął ją za ramię i rzekł, by przestała być chorą. Następnie kazał dać jej napić się co i przekąsić. Podobnie postępował Jezus ze wszystkimi chorymi, a miało to przypominać Przenajświętszy Sakrament, który później ustanowił. Jezus przeważnie potrawy te błogosławił. Nie do opisania była radość synów, a szczególnie małego Symeona, gdy Maria Kleofy wstała zupełnie zdrowa i zaraz zaczęła usługiwać chorym; Jezus bowiem wyszedł już był i zaczął uzdrawiać licznie koło domu zebranych chorych. Byli to po największej części nieuleczalnie chorzy, o których nie miano już żadnej nadziei wyzdrowienia, przyniesieni z dalekich stron, a nawet z Nazaretu niektórzy znajomi Jezusa z czasów młodości. Niektórzy byli tak słabi, że na pół martwych przynoszono ich na plecach przed Jezusa. Przybyli tu także uczniowie Jana, którzy przynieśli pismo do synagogi i pokornie oskarżali się sami, że dotychczas byli Mu niechętni, a to z tego powodu, że nie ujął się za ich mistrzem, wziętym do niewoli. Opowiadali, jak ostro pościli dla uproszenia Boga o natchnienie Jezusa, by uwolnił ich mistrza. Jezus pocieszał ich serdecznie i chwalił przed nimi Jana, jako najświętszego z ludzi.
Rozmawiając potem z uczniami Jezusa, zapytywali się, dlaczego Jezus sam nie chrzci tak jak ich mistrz, który tyle sobie trudu przy tym zadawał. Odrzekli im na to uczniowie Jezusa: „Jan chrzcił, bo jest chrzcicielem, Jezus zaś uzdrawia, bo jest Zbawicielem, Jan przecież nie uzdrawiał, bo inne miał zadanie.
Przybyli też z Nazaretu do Jezusa uczeni zakonni i prosili Go uprzejmie, by odwiedził przecież i ich miasto; zachowywali się tak, jakby chcieli się usprawiedliwić z tego, co tam zaszło. Jezus odrzekł im na to, że żaden jeszcze prorok nie miał znaczenia w swej ojczyźnie. Poczym udał się do synagogi i

nauczał aż do końca szabatu. Wychodząc, uzdrowił Jezus jeszcze jednego ślepego.
Domem Piotra na przedmieściu zarządza jego żona; w drugim zaś, nad jeziorem, gospodarzą jego teściowa i pasierbica. — Jezus wyszedł z domu na modlitwę, a uczniomrybakom pozwolił na ich prośbę udać się na jezioro na nocny połów; było bowiem przy takim zdumiewającym natłoku obcych, wielkie zapotrzebowanie ryb. Potrzeba było także przewoźników, bo wielu ludzi przeprawiało się z jednego brzegu na drugi.
Wyszedłszy na połów, łowili uczniowie całą noc, a nad ranem przewozili jeszcze ludzi. Jezus tymczasem z resztą uczniów zajęty był rozdzielaniem jałmużn między ubogich, uzdrowionych niedawno chorych i biedniejszych podróżnych. Nauczał przy tym, pocieszał i upominał, rozdając sam wszystko, własnoręcznie co kto potrzebował. Rozdzielano suknie tkaniny, nakrycia, chleb i pieniądze. Wszystko to dostarczyły niewiasty ze swych zapasów zebranych z datków dobroczynnych. Uczniowie nosili podarki w koszach i rozdzielali stosownie do rozkazu Jezusa.
Nieco później nauczał Jezus nad jeziorem w miejscu, gdzie Piotr zwykł był łowić ryby. Łodzie Piotra i Zebedeusza stały niedaleko brzegu, zaś uczniowierybacy czyścili na brzegu sieci, w oddaleniu od rzeszy. Łódka Jezusa kołysała się na falach w pobliżu wielkich łodzi. Brzeg w tym miejscu był wąski, zamknięty z tyłu stromą skałą, a że ludzie zebrali się licznie, więc ścisk powstał nadzwyczajny. Widząc to Jezus, skinął na rybaków, by przyciągnęli Jego łódkę. W tym czasie zbliżył się do Niego pewien uczony z Nazaretu, który przybył tu z chorymi, uzdrowionymi wczoraj i rzekł: „Mistrzu, pójdę wszędzie za Tobą, gdzie tylko się zwrócisz!" Jezus odrzekł mu na to: „Liszki mają swe nory, ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił.
Wsiadłszy na łódkę, kazał Jezus odbić nieco od brzegu, a płynąc wzdłuż i zatrzymując się co chwila, nauczał słuchaczów zebranych na brzegu; mówił kilka przypowieści o królestwie Bożym, tak np. o nieprzyjacielu, siejącym kąkol w pszenicy i o podobieństwie królestwa niebieskiego do sieci, zarzuconej w morze. Wieczór już zapadał, gdy Jezus rzekł do Piotra, by wyprowadził łodzie na głębinę i zapuścił sieci. Na to odrzekł Mu Piotr z pewnym zniechęceniem: „Całą noc pracowaliśmy i nic żeśmy nie ułowili; jednak na Twoje słowo zapuszczę sieci." Zabrali więc zaraz sieci na łodzie i wypłynęli na jezioro. Jezus tymczasem rozpuścił lud, i wziąwszy z sobą Saturnina, syna Weroniki, przybyłego tu wczoraj, i kilku innych uczniów, popłynął w swej łódce za łodzią Piotra; po drodze objaśniał im jeszcze raz przypowieści, a gdy wypłynęli na pełną wodę, wskazał im miejsce, gdzie mają zarzucić sieć, poczym przepłynął w Swej łódce przez jezioro w stronę, gdzie stał dom Mateusza.
Tymczasem zapadła noc. Rybacy zarzucili sieć, a dla łatwiejszego rozpoznawania zapalono na kraju łodzi, od strony sieci, pochodnie. Poczekali chwilę, a potem zaczęli płynąć ku Chorazin, ciągnąc sieć za sobą. Zaraz z początku poczuli, że sieć musi być pełna, bo ciężar był niezwykły; z trudem dopłynęli na płytsze miejsce, gdzie sieć spoczęła na dnie. Na wierzch nie mogli jej jednak wydobyć, bo pod ciężarem ryb zaczęła się rwać. By ulżyć ciężaru, popłynęli w małych czółenkach i zaczęli rękami wybierać ryby w mniejsze sieci i skrzynie, przyczepione wolno do łodzi. Do pomocy wezwali rybaków Zebedeusza, płynących obok na łodzi, którzy także zaczęli wybierać ryby z sieci. Tak obfity połów, jaki im się jeszcze nigdy nie zdarzył, wprawiał wszystkich w zdumienie i przerażenie. Piotra zastanowiło to szczególnie; poczuł, że dotychczas nie dość jeszcze ocenili Jezusa; cała ich troska o dobry połów nie była nic warta, całodzienne ich trudy daremne były, a oto na jedno słowo Jezusa więcej ułowili

ryb, niż kiedy indziej przez całe miesiące.
Ulżywszy ciężaru, przybili do brzegu i wyciągnęli sieć; i znowu przestrach ich ogarnął na widok takiego mnóstwa ryb. Piotr zaś, zawstydzony, upadł na twarz przed Jezusem, stojącym na brzegu, i rzekł: „Panie! odejdź ode mnie, bom grzeszny człowiek!" — „Nie lękaj się, Piotrze!" — rzekł mu Jezus — na przyszłość będziesz łowczym dusz ludzkich." Mimo to przygnębiony był bardzo Piotr swą nędzą i zbytnią troską o zysk. Działo się to między godziną trzecią a czwartą rano i właśnie zaczynało dnieć.
Powybierawszy ryby z sieci, położyli się uczniowie w łodziach do snu. Jezus zaś udał się z Saturninem i synem Weroniki na wschód i wyszedł na północny kraniec grzbietu górskiego, na którego południowym końcu leży Gamala.
Okolica tu pagórkowata, zarosła krzewami. Po drodze dawał Jezus towarzyszom wskazówki co do sposobu modlenia się i kazał im zastanowić się nad tym, poczym odłączył się od nich i poszedł na odosobnione miejsce. Oni zaś spoczywali, to chodzili, to modlili się.
Ci drudzy uczniowie tymczasem zajęci byli przez cały dzień rybami. Sporą część rozdzielono między ubogich, mnóstwo zakupili poganie, a resztę przewieziono do Kafarnaum i do Betsaidy. Wszystkim opowiadali przy tym to cudowne zdarzenie. Obecnie doszli już do przekonania, że osobista ich troska o wyżywienie się do niczego nie prowadzi, że wszystko od Jezusa zależy. Niedawno uciszył Swym głosem burzę, a oto teraz ryby, posłuszne Mu, dały się złowić w takiej ilości. Rozprzedawszy ryby, popłynęli znów na wschodni brzeg, a że Jezus powrócił już z obu uczniami z dziennej wędrówki, więc wszyscy razem popłynęli do Kafarnaum. Wylądowawszy, poszedł Jezus do domu Piotra na przedmieściu i tu do późna w noc przy świetle pochodni uzdrawiał opuszczonych nieczystych chorych obojga płci. Byli to tacy, których nie wolno było wraz z innymi publicznie przyprowadzać, i dlatego uzdrawiał ich Jezus podczas nocy na podwórzu Piotra. Niektórzy między nimi już od wielu lat żyli w zupełnym opuszczeniu zdała od społeczeństwa ludzkiego. — Resztę nocy przepędził Jezus na modlitwie.

Kazanie na górze. Uzdrowienie paralityka

Rano przeprawił się Jezus przez jezioro z liczną rzeszą uczniów i wysiadł na brzeg o godzinę drogi na północ, od domu Mateusza. Na górze, gdzie Jozue miał nauczać, zebrały się już tłumy pogan, uzdrowionych niedawno przez Jezusa i ochrzczonych; wkoło leżały obozowiska pogan. Uczniowie-rybacy zapytywali się Jezusa, czy mają także z Nim pójść, bo wobec tak obfitego połowu nie potrzebowali się już tymczasowo starać o żywność, a zresztą przekonali się, że i tak wszystko leży w mocy Jezusa. Jezus nie wziął ich ze Sobą, lecz polecił im ochrzcić tych, którzy jeszcze pozostali w Kafarnaum, a przez resztę dnia pozwolił im oddać się swym zwykłym zajęciom, gdyż dla tak licznie zgromadzonych tłumów potrzeba było także dużo żywności.
Jeszcze przed odejściem z Kafarnaum miał Jezus do uczniów ogólnikową przemowę, w której zebrał krótko całą Swą naukę o ośmiu błogosławieństwach, bo w najbliższym czasie o tym głównie miał nauczać. Mówił im, że są solą ziemi, wybraną do ochraniania i odświeżania innych, więc, nie wolno im brać się do tego bez odpowiedniego zasobu sił. Objaśniał im to dokładniej przez przykłady i przypowieści, a po skończeniu tej nauki przeprawił się przez jezioro.
Stosownie do polecenia Jezusa chrzcili uczniowie wraz z Saturninem w dolinie koło Kafarnaum. Ochrzczono między innymi, syna wdowy z Naim i dano mu na chrzcie imię Marcjalis. Saturnin wkładał nań ręce. Niewiasty nie poszły za Jezusem na naukę, lecz pozostały u wdowy z Naim na chrzcinach jej syna.

Przy Jezusie byli siostrzeńcy Józefa z Arymatei, przybyli z Jerozolimy, Natanael, Manahem z Korei i wielu innych uczniów; w ostatnim czasie było ich wszystkich w Kafarnaum około trzydziestu. Wylądowawszy na wschodnim brzegu jeziora, poniżej ujścia Jordanu, szło się na wschód pod górę, potem zwróciwszy się nieco na zachód, było się już na miejscu, gdzie Jezus miał nauczać. Można było tam także dojść, obchodząc w koło jezioro przez most na Jordanie, lecz dostęp z tej strony był uciążliwy dla licznych jarów i dzikich wąwozów. Betsaida-Julias leżało we wschodnich widłach ujścia Jordanu nad jeziorem. Od strony jeziora wiodła nad stromym brzegiem wzdłuż miasta droga. Mównicy na górze nie było, stał tylko namiot na pagórku, otoczony wałem; w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim był stąd przepyszny widok na jezioro i wznoszące się za nim góry aż do Taboru. Wkoło góry rozłożyły się obozem tłumy żydów i pogan; pogan było najwięcej i to przeważnie świeżo ochrzczonych. Jedni od drugich nie oddzielali się zbyt starannie, bo i tak żydzi tutejsi mieli częste stosunki z poganami, a poganie w tej okolicy mieli przewagę. Jezus mówił najpierw o ośmiu błogosławieństwach w ogóle, a potem objaśniał pierwsze z nich: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie." Opowiadał potem przykłady i przypowieści, mówił o Mesjaszu, a głównie o nawróceniu pogan. — Spełniło się — mówił — to co przepowiedział prorok ku pocieszeniu pogan: poruszę wszystkich pogan, bo i dla pogan przyjdzie pocieszenie.*) — Dziś Jezus nie uzdrawiał, gdyż załatwiono się z tym już za dni poprzednich. Zjawili się tu także Faryzeusze, przepłynąwszy jezioro na własnej łodzi, i przysłuchiwali się nauce z zawiścią i złością w sercu. Podczas przestanków posilali się ludzie tym, co przynieśli z sobą. Uczniowie także nie przyszli z próżnymi rękoma; mieli dla siebie i dla Jezusa ryby, chleb, miód i małe dzbanuszki ze sokiem, czy balsamem, którego dodawano troszkę do wody do picia.
Pod wieczór wracał lud z Kafarnaum, Betsaidy i innych okolicznych miejscowości do swych domów, okręty czekały nań na brzegu jeziora. Jezus z uczniami udał się wzdłuż doliny Jordanu, do jednej gospody pasterskiej. Tam udzielał uczniom nauki, przygotowując ich w ten sposób do przyszłego zadania apostolskiego. Przez 14 następnych dni będzie Jezus uczył o ośmiu błogosławieństwach, a szabat przepędzi w Kafarnaum.
Następne dni uczył Jezus dalej na górze. Znajdowała się tam raz Maryja, Maria Kleofasowa, Maroni z Naim i jeszcze dwie inne niewiasty. W drodze do jeziora rozmawiał Jezus z Apostołami i uczniami o przyszłym ich powołaniu: „Wyście światłością świata!" o owym mieście, na górze położonym, o lampie na świeczniku, o wypełnieniu przykazań; poczym pojechał do Betsaidy i zamieszkał w domu Andrzeja.
Między ochrzczonymi, których w tych dniach Saturnin ochrzcił koło Kafarnaum, znajdowali się także żydzi z Achai, dokąd schronili się byli ich przodkowie w czasie niewoli babilońskiej.
Betsaida-Julias jest nowo wybudowanym miastem pogańskim, w którym jednak i żydzi mieszkają i gdzie się znajduje słynna z różnych gałęzi nauk, szkoła. W mieście tym Jezus jeszcze nie był, lecz mieszkańcy tamtejsi przychodzili słuchać nauki Jego do Kafarnaum, gdzie też wielu chorych Jezus z pośród nich uzdrowił. Wspomniane wyżej miasto leży w pięknej dolinie nad wschodnim brzegiem Jordanu, na pół godziny drogi od ujścia rzeki do jeziora. Stąd o godzinę drogi na północ prowadzi przez rzekę murowany most,
Wracając z góry, uczył Jezus uczniów, jakie ich czekają w przyszłości cierpienia i prześladowania. Sypiał On na łodzi Piotrowej.
W dzień potem, gdy z owej góry podążał ku Kafarnaum, otaczały Go liczne tłumy ludu. On jednak udał się do domu Piotrowego przed bramą miejską, po prawej

stronie doliny. Na wiadomość, że Jezus z uczniami znajduje się w owym domu, zgromadziło się około Niego mnóstwo ludzi, pomiędzy nimi wielu Faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Cały obszerny dziedziniec w koło otwartej sali, gdzie Jezus usiadł i nauczał, przepełniony był tłumem ludu. Mówiąc o dziesięciu przykazaniach, przyszedł na miejsce, o którym jest wzmianka i w kazaniu na górze: Słyszeliście, iż powiedziano starym „nie będziesz zabijał", nawiązał też do tego naukę o przebaczeniu urazów i o miłości nieprzyjaciół. Wtem powstał na dachu hałas i wnet przez otwór w nim się znajdujący, spuszczono na sznurach do sali sparaliżowanego wraz z łóżkiem, z prośbą: „Panie, zmiłuj się nad chorym!" Z początku bowiem nadaremnie usiłowano wraz z chorym przedrzeć się przez tłum, i dlatego w końcu chwycono się tego sposobu, że kilku ludzi po schodach wyniosło chorego na dach, a potem przez otwór spuścili go do sali przed Jezusa. Oczy wszystkich padły na chorego, Faryzeusze oburzali się na to, uważając takie postępowanie za bezczelność i bezprawie, lecz Jezus, widząc taką wiarę u ludu, cieszył się, a przystąpiwszy do chorego, rzekł: „Bądź spokojny Mój synu, odpuszczają ci się grzechy twoje!" Jak zawsze, tak i teraz oburzyli się Faryzeusze na takie słowa, uważając je za bluźnierstwo! „Któż bowiem — mówili — może grzechy odpuszczać jak tylko Bóg?" Jezus przewidując ich myśli, rzekł: „Dlaczego macie złe myśli w sercach waszych? Cóż jest łatwiej powiedzieć: odpuszczają ci się grzechy twoje? czy też wstań, weź łoże twoje i chodź? Ale, żebyście wiedzieli, iż Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, mówię tobie — tu zwrócił się do sparaliżowanego — wstań, weźmij łoże twoje i idź do domu!" I wstał ów człowiek zdrowy, zabrał łoże swe wraz z podporami na ramiona, a otoczony towarzyszami swymi i przyjaciółmi, odszedł uradowany, wśród powszechnej radości ludzi. Faryzeusze, pełni gniewu, po cichu, jeden po drugim się wynieśli. Jezus zaś, ponieważ zapadł szabat, udał się otoczony tłumem, do synagogi.

Jair i jego powtórnie chora córka. Uzdrowienie niewiasty na krwotok cierpiącej, dwóch ślepych i Faryzeusza

Jair, przełożony nad synagogą, znajdował się tam wówczas także, pełen smutku i wyrzutów sumienia. Córka jego, niebezpiecznie chora, była powtórnie bliską skonu, niebezpieczniejszego jak za pierwszym razem, gdyż było niejako karą za grzechy jej i rodziców. Już poprzedniego szabatu popadła była we febrę. Matka jej i siostra, wraz z matką Jaira odpłaciły się lekkomyślnością za pierwsze uzdrowienie a nawet za dobrodziejstwo to wcale Jezusowi nie podziękowały; Jair zaś, będąc chwiejnym i słabym i aż nadto uległym swej urodziwej i próżnej żonie, dał sobą we wszystkim rządzić. W domu panowała lekkomyślna gospodarka kobiet, które zazwyczaj zajęte były tylko strojeniem się na sposób pogan. Skoro dziewczyna po raz pierwszy wyzdrowiała, kobiety razem z nią śmiały się i szydziły z Jezusa. Niewinność, którą dotychczas dziewczynka się odznaczała, nie jaśniała już dawnym blaskiem. Obecnie dostała febry, gorączka niezwykle ją trawiła, a w ostatnim tygodniu była w ciągłym majaczeniu, słowem bliską była śmierci. Rodzice widzieli w tym karę za swą lekkomyślność, lecz nie chcieli się do tego przyznać. Widząc jednak bliską śmierć córki, matka zawstydzona i zaniepokojona, rzekła do Jaira! „Zmiłuje się też Jezus jeszcze raz nad nami?" i nalegała nań, by Go jeszcze raz o to prosił. Lecz Jair wstydził się pokazać Jezusowi i czekał aż do soboty, gdy będzie nauczał; miał bowiem silną wiarę, że Jezus, skoro tylko zechce, może mu dopomóc. Również było go wstyd prosić Jezusa o to we dnie wobec ludzi. Gdy Jezus wyszedł z synagogi, powstał koło Niego niezmierny natłok. Mnóstwo ludzi i wielu chorych chciało się do Niego

zbliżyć. Jair, zbliżywszy się, upadł przed Nim, zasmucony, i prosił usilnie, by się jeszcze raz raczył zmiłować nad jego już umierającą córką. Jezus przyrzekł mu to. Wtem nadszedł jeden z domowników Jaira, wysłany przez panią domu, która, strapiona długą nieobecnością męża, sądziła, że Jezus nie chce go wysłuchać. Posłaniec doniósł, że córka już nieżywa, lecz Jezus kazał mu tylko ufać i być dobrej myśli. Zmrok już zapadał, a koło Jezusa ciągle był natłok. Teraz przyprowadziły do synagogi służebnice ową niewiastę, cierpiącą na krwotok, która niedaleko stąd mieszkała. Inne niewiasty, które, choć nie w tym stopniu cierpiące, jak ona, w południe, wśród natłoku przy przewozie, za dotknięciem się szaty Jezusowej uzyskały zdrowie, rozmawiając z nią o tym, silną w niej obudziły wiarę. Spodziewała się, że wieczorem, gdy Jezus będzie wychodził z synagogi, wśród natłoku ludzi będzie się mogła niepostrzeżenie Go dotknąć. Jezus, czytając jej myśli, szedł powoli. Wtedy ona niewiasta, wraz z córką, Leą i wujem tejże męża, przybliżyła się do Niego, siadła na kolanach, a oparłszy się jedną ręką na ziemi, drugą dotknęła się szaty Jezusowej, i w oka mgnieniu uczuła się zupełnie uleczoną. Jezus jednak zatrzymał się, spojrzał na uczniów i zapytał: „Kto się Mnie dotknął?" Na to odrzekł Piotr: „Pytasz, kto się Ciebie dotknął? Widzisz, iż lud prze na Ciebie." Lecz Jezus odrzekł: „Ktoś Mnie się dotknął, gdyż czuję, że siła wyszła ze Mnie." Przy czym spojrzał wokoło, a gdy się lud trochę rozstąpił, nie mogła się owa niewiasta dłużej ukryć. Przybliżyła się przeto do Jezusa i w trwodze rzuciła Mu się do nóg, mówiąc, iż ona to zrobiła i że cierpiąc od długiego czasu na krwotok, za dotknięciem się Jego uleczoną została. Błagała Go, aby jej przebaczył. Wtedy Jezus rzekł do niej: „Bądź spokojna, córko, wiara twoja cię uzdrowiła.
Idź w pokoju i bądź wolna od cierpień.” Wówczas odeszła uzdrowiona, wraz z swymi krewnymi.
Niewiasta ona nazywała się Enue, liczyła lat 30 i była bardzo wynędzniałą i bladą. Nieboszczyk, jej mąż, był żydem. Jedyna córka, jaką miała, wychowywała się u wuja, który właśnie wraz z nią przyszedł do chrztu i jej szwagrową, imieniem Leą, której mąż jest zaciekłym Faryzeuszem. Związek małżeński, w który owdowiała Enue chciała ponownie wejść, nie był po myśli jej bogatych krewnych, dlatego też się jej sprzeciwiali.
Przyspieszając kroku, zdążał Jezus do domu Jaira. Towarzyszyli Mu uczniowie, Piotr, Jakub, Jan, Saturnin i Mateusz. W przedsionku domu stało mnóstwo narzekających i płaczków. Przechodząc obok nich, nie powiedział im już Jezus: „ona śpi tylko", lecz poszedł dalej. Matka Jaira, żona jego i jej siostra wyszły w zasłonach żałobnych naprzeciw Niemu. Zostawiwszy na podwórzu Saturnina i Mateusza, udał się Jezus w towarzystwie Piotra, Jakuba i Jana, wraz z Jairem, żoną tegoż, i matką do izby, gdzie leżała umarła. Obecnie leżała ona w innej, szczuplejszej izdebce, aniżeli poprzedniego razu. Miejsce, w którym leżała, znajdowało się teraz za ogniskiem. W ogrodzie kazał Sobie zerwać Jezus gałązkę, jako też przygotować miednicę z wodą, którą pobłogosławił. Zwłoki zmarłej, odrętwiałe, przedstawiały widok o wiele nie przyjemniejszy, aniżeli poprzednio. Dawniej widziałam jej duszę blisko ciała, teraz nie widziałam jej wcale. Przedtem powiedział Jezus: „Ona śpi", teraz nie powiedział nic. Była nieżywa. Jezus, umaczawszy gałązkę w pobłogosławionej wodzie, pokropił nią umarłą dzieweczkę, następnie modląc się, ujął ją za rękę i rzekł: „Dzieweczko, tobie mówię, wstań!" W chwili, gdy Jezus się modlił, widziałam, jak dusza jej w postaci czarnej kuli weszła do jej ust. Podniosła oczy, wyprostowała się za ujęciem ręki przez Jezusa i wstała z łoża. Jezus oddał dziewczynkę rodzicom, którzy wśród płaczu do nóg Mu się rzucili. Potem kazał Jezus przynieść jej co do zjedzenia, a mianowicie winogron i chleba. Gdy przyniesiono co Jezus rozkazał, wskrzeszona

jadła i rozmawiała. Jezus napominał rodziców do wdzięczności względem Boga za takie dobrodziejstwo, do porzucenia rozkoszy światowych i czynienia pokuty, przypomniał im obowiązek wychowania wskrzeszonej dzieweczki tak, aby nie popadła w śmierć wieczną. Zganił im całe ich postępowanie i lekkomyślność, z jaką przyjęli pierwszą łaskę, skutkiem czego w tym krótkim czasie córka ich naraziła się na śmierć cięższą, bo na śmierć duszy. Wskrzeszona do życia płakała ze wzruszenia. Jezus przestrzegał ją przed wszelkim grzechem, przed pożądliwością oczu, dodając i to, że spożywszy z chleba, który był pobłogosławił, na przyszłość już więcej służyć nie powinna ciału, ale natomiast pożywać winna z chleba żywota; powinna pokutować, mieć silną wiarę, modlić się i spełniać pobożne uczynki. Słowa te wywołały w rodzicach dzieweczki zupełną przemianę. Jair przyrzekł we wszystkim być posłusznym Jego rozkazom; również żona jego wraz z wszystkimi obecnymi przyrzekli poprawę, płacząc i dziękując. Jair zupełnie przemieniony, rozdał natychmiast część swych dóbr między ubogich. Córce jego było na imię Salome.
Z powodu wielkiego napływu ludzi przed dom Jaira, polecił Jezus temu ostatniemu, aby nie czyniono niepotrzebnego rozgłosu i opowiadania. Takie polecenia dawał On bardzo często uzdrowionym, a czynił to z różnych powodów. Najczęściej zaś dlatego, że zbytnie przechwalanie się i rozgłaszanie doznanej łaski przeszkadzało skupieniu duszy w rozmyślaniu miłosierdzia Bożego. On zaś życzył Sobie, by uleczeni w cichości myśleli o poprawie a nie biegali wszędzie, ciesząc się nad miarę z otrzymanego zdrowia, przez co bardzo łatwo w grzech wpaść mogli. Często nakazywał także milczenie w tym celu, by uczniów nauczyć pogardy sławy a spełniania dobrych uczynków jedynie z miłości ku Bogu; albo znowu dlatego, aby nie przysparzać ludzi ciekawych i niespokojnych, jako też, by się nie cisnęli do Niego tacy chorzy, których samo tylko pragnienie pozbycia się choroby do Niego pociągało, ale nie wiara. Wielu bowiem przychodziło tak, jakby tylko chcieli doświadczać; tacy popadali później w grzechy i chorobę, jak to miało miejsce w domu Jaira.
Po tym wszystkim wyszedł Jezus wraz z pięciu uczniami tylną częścią domu, by w ten sposób ujść natłoku u drzwi. Pierwsze uleczenie w domu Jaira odbyło się za dnia, — dzisiejsze wieczorem po szabacie, przy świetle lamp. Dom Jaira leżał w północnej stronie miasta, Jezus zaś udał się w stronę północno zachodnią ku wałom. Pomimo to wyśledziło Go dwóch ślepych wraz z przewodnikami. Skoro Go tylko spostrzegli, pospieszyli za Nim, wołając: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" Jezus tymczasem wszedł do jednego domu w wale, należącego do pewnego zaufanego męża, sprawującego w tej dzielnicy miasta urząd stróża. Uczniowie także tutaj niekiedy gościli, a miał ów dom także wyjście po drugiej stronie miasta. Ślepi jednakże weszli za Jezusem do domu, błagając: „Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" Wtedy Jezus, zwróciwszy się do nich, rzekł: „Wierzycie, iż Ja mogę to uczynić?" Oni odpowiedzieli: „Tak, Panie!" Wówczas wyjął z kieszeni flaszeczkę napełnioną balsamem czy oliwą, i nalał z niej trochę do małej, ciemnej i płytkiej miseczki. Następnie, trzymając ją na dłoni lewej ręki, wsypał nieco gliny, zmieszał wielkim i wskazującym palcem ręki prawej i pomazał oczy ślepych, mówiąc: „Niech się stanie według waszego pragnienia!" Wtedy owi ślepi otworzyli oczy, widząc wszystko, a upadłszy Mu do nóg, dziękowali. Jezus również i im zakazał cudu tego rozgłaszać. Uczynił to zaś obecnie dlatego, aby tłum aż tu za Nim się nie cisnął i aby Faryzeuszom nie dawać powodu do gniewu. Jednakowoż już owo wołanie ślepych o pomoc zdradziło było Jego w tej okolicy obecność, a także uzdrowieni od ślepoty rozgłaszali wszędzie szczęście, jakiego dostąpili.
Tymczasem ludzie z okolicy Seforis, dalecy krewni Anny, przyprowadzili doń

człowieka niemego, który był od diabła opętany. Związawszy mu ręce i opasawszy sznur koło ciała, wlekli go w ten sposób, był bowiem zupełny i obrzydliwy szaleniec. Był to Faryzeusz, należący do komisji, która Jezusa śledziła, nazywał się Joas, a był jednym z owych, z którymi Jezus dyskutował w szkole leżącej między Seforis, a Nazaretem. Przed 14 dniami opętał go szatan, mianowicie wtedy, gdy Jezus wracał z Naim. Człowiek ów wbrew własnemu przekonaniu, i chcąc się tylko pochlebić innym Faryzeuszom, rzucał na Jezusa bluźnierstwa, że musi posiadać diabła, skoro krąży jak szalony po kraju. W Seforis dyskutował z nim Jezus o rozwodzie małżeńskim. Był to wielki grzesznik. Obecnie, gdy go przyprowadzono, zerwał się na Jezusa, lecz Pan, skinąwszy ręką, rozkazał szatanowi wyjść z niego. Na to drgnął cały ów opętany, a czarna para wyszła z ust jego. Potem upadł przed Jezusem na kolana wyznając swe grzechy i prosząc o przebaczenie. Jezus przebaczył mu wszystko, na pokutę zadając mu kilka dni postu i jałmużny. Miał się na dłuższy czas wstrzymać od niektórych potraw, których żydzi najwięcej używali, jak np. od czosnku. Zdumienie ogarnęło wszystkich, uważano bowiem za rzecz najtrudniejszą wypędzić niemego diabła.
Faryzeusze mieli z nim już dosyć kłopotu. Gdyby go przed Jezusa nie byli przyprowadzili jego domownicy, to Faryzeusze z pewnością byliby go nigdy do Niego nie dopuścili. Najwięcej gniewało ich, że nawet jeden z ich grona szukał pomocy u Jezusa i pomoc tę znalazł, wyznając publicznie swe grzechy, w których oni także uczestniczyli. Po odejściu owego opętanego, rozeszła się w Kafarnaum wieść o tym uzdrowieniu; ludzie mówili powszechnie, że o takich cudach w Izraelu nie słyszano. Faryzeusze srożyli się jednak, mówiąc: „On wypędza szatany mocą ich księcia."
Jezus wyszedł wraz z uczniami tylnymi drzwiami domu, obszedł zachodnią część miasta, i poszedł aż do domu Piotra na przedmieściu, gdzie przepędził noc.
W owych dniach dał Jezus ponownie wobec uczniów świadectwo o Janie Chrzcicielu. Jest on czysty — mówił — jak anioł, do ust jego nie weszło nigdy nic nieczystego, z ust nie wyszedł żaden grzech, żaden fałsz. A kiedy Go pytali, czy też długo jeszcze Jan żyć będzie, rzekł Jezus, że umrze, gdy czas jego przyjdzie, a ten jest już niedaleki. Tym zasmucili się uczniowie bardzo.

Uzdrowienie człowieka z uschłą ręką. Błogosławiony żywot, który Cię nosił

Gdy Jezus szedł do synagogi nauczać, obmyśliwali Faryzeusze znów złośliwą psotę. W kącie synagogi stał człowiek z uschłą ręką, który nie miał odwagi zjawić się przed Jezusem, a teraz w dodatku obawiał się i obecnych tu Faryzeuszów. Faryzeusze zarzucali Jezusowi, jak może z takimi ludźmi, jak celnik Mateusz, przestawać, a Jezus odpowiedział na to, że przybył na ziemię dla nawracania i pociechy grzeszników, a Faryzeuszów wcale za uczniów użyć nie może. Wtedy rzekli mu szyderczo: „Nauczycielu! oto tu jest jeszcze jeden, może i jego także zechcesz uzdrowić?" Na to Jezus zawezwał owego z uschłą ręką, i postawiwszy go w środku synagogi, rzekł: „Grzechy twoje są ci odpuszczone!" Faryzeusze, którzy tym człowiekiem pogardzali, gdyż nie miał u nich dobrej sławy, rzekli: „Uschła ręka jednak mu nie przeszkadzała do grzeszenia.” Wówczas Jezus ujął jego rękę, wyprostował jej palce i rzekł: „Władaj twą ręką!" Na te słowa wyciągnął ów człowiek rękę, zupełnie uzdrowiony, i podziękowawszy, odszedł.
Jezus zaś, biorąc go w obronę przeciw oszczerstwom Faryzeuszów, okazał dlań współczucie i nazywał go człowiekiem dobrego serca. Faryzeusze, zawstydzeni i pełni jadu, nazywali Jezusa gwałcicielem szabatu i odeszli. W bliskości synagogi znajdowali się Herodianie i z nimi to porozumiewali się Faryzeusze, w jaki by sposób podczas świąt w

Jerozolimie na Jezusa się zasadzić. Gdy Jezus następnie w domu Piotra przemawiał do ludu, była między innymi niewiastami także Lea, bratowa owej uzdrowionej z krwotoku Enui. Mąż jej był Faryzeuszem i przeciwnikiem Jezusa; ale ona była poruszoną przez Jego naukę. Widziałam, że z początku spokojnie i przygnębiona chodziła tu i ówdzie wśród ludu, jakby kogo szukała. Była to jednak wewnętrzna siła, która ją nakłaniała do okazania jawnie czci Jezusowi. Wtem nadeszła także Matka Jezusowa wraz z innymi niewiastami; były to: Marta, Zuzanna Jerozolimska, Samarytanka Dina i Zuzanna Alfeuszowa, córka Marii Kleofasowej i siostra apostołów. Dochodziła już może lat 30, miała dorastające dzieci, a mąż jej żył w Nazarecie, i stąd to właśnie niewiasty zabrały ją z sobą. Zuzanna Kleofasowa chciała przyłączyć się do grona niewiast zajętych usługiwaniem. Maryja poszła z niewiastami na podwórze, stanąwszy koło miejsca, gdzie nauczał Jezus. W nauce Swej zarzucał Faryzeuszom ich chytrość i nieczystość, a ponieważ mowę przeplatał nauką, o 8 błogosławieństwach, przeto rzekł właśnie teraz: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!" Lea, zobaczywszy Maryję, nie mogła już powstrzymać wybuchu radości, i upojona zachwytem, zawołała wśród ludu: „Błogosławieńszy (tak na pewno zrozumiałam), błogosławieńszy żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał!" Wtem Jezus, spojrzawszy na nią spokojnie, zawołał: „Tak, błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i go strzegą!" — i nauczał dalej. Następnie zbliżyła się Lea do Maryi, a pozdrowiwszy ją, rozpoczęła mowę o uzdrowieniu Enui i że jest gotowa oddać swoje mienie na rzecz gminy, aby tylko Maryja wstawiła się do Syna Swego, żeby nawrócił jej męża. — Był nim Faryzeusz z Paneas. Maryja rozmawiała z nią całkiem po cichu i nic nie wiedziała o jej radosnym wykrzyku; potem odeszła z innymi niewiastami.
Maryję zdobi prostota nie do opisania. Jezus nie wyróżniał Jej nigdy ponad innych ludzi, chyba tylko tym, że Ją otaczał czcią. Nie wdawała się z nikim, jak tylko z chorymi i prostaczkami; zdobiła Ją zawsze pokora, niewypowiedziana cichość i prostota. Wszyscy, nawet nieprzyjaciele Jezusa, oddają Jej cześć, a przecież nie lgnie do nikogo, przywiązana do ciszy i samotności.
Następnie znajdował się Jezus w przystani Piotrowej, gdzie przed wielką rzeszą ludu nauczał w przypowieściach o królestwie Bożym. Uczył również i ze Swojej łodzi na morzu. Gdy pewien uczony w Piśmie, imieniem Sarazet, oświadczył gotowość, że pójdzie wszędy za Nim, wtedy Jezus rzekł i jemu: „Lisy mają nory itd." Był to przyszły mąż Salomy, córki Jaira, i oboje przystali po śmierci Jezusa do gminy chrześcijańskiej.
Prócz tego uczonego przyszło do Jezusa jeszcze dwóch innych, którzy przez długi czas towarzyszyli Mu jako uczniowie. Jeden z nich rzekł do Jezusa, ażeby przecież już raz wziął w posiadanie Swoje królestwo, wszak dostatecznie Swe już posłannictwo udowodnił; czyż nie zechce zasiąść na stolicy Dawida? Gdy mu zaś Jezus to wytłumaczył i polecił iść za Sobą, wtedy on rzekł, że musi się wpierw w domu pożegnać. A Jezus mu na to: „Kto przyłoży rękę do pługa itd." Trzeci z nich, który już w Seforis przystał do Jezusa, rzekł, że musi jeszcze ojca pogrzebać. Na to rzekł Jezus: „Niechaj umarli grzebią swych umarłych." Ale miało to inne znaczenie; albowiem ojciec jego nie był jeszcze umarł; był to przyjęty zwrot mowy na oznaczenie podziału majątku i zabezpieczenie ojca.
Noc przepędził Jezus pod namiotem, na górze Chorazin na modlitwie w towarzystwie kilku uczniów. Rano zeszli się także inni uczniowie na kazanie mające się odbyć. Podczas kazania objaśniał Jezus czwarte błogosławieństwo i tekst z Izajasza: „Oto sługa, którego wybrałem, Mój ulubiony, w którym upodobała Sobie dusza Moja! Spuszczę nań ducha Mego i on ogłosi sąd narodom." Słuchaczów było mnóstwo, między nimi z okolicznych twierdz gromadka rzymskich żołnierzy. Wysłano ich tu, by wysłuchawszy nauki Jezusa i zbadawszy, co zacz, zdali z tego sprawę. Z Galii bowiem i z innych prowincji wysyłano do Rzymu z zapytaniami, co to za prorok powstał w Judei, kraju podwładnym Rzymianom; władze rzymskie wystosowały więc odpowiednie zapytania do dowódców w Judei, a ci wysłali na zwiady żołnierzy. Wszystkich było tu około stu.
Obrali sobie dobre miejsce, by dokładnie widzie i słyszeć.
Po nauce zeszedł Jezus z uczniami z góry w dolinę ku południu; było tu źródło przy którymi pomocne niewiasty przygotowały chleb i ryby, Tłumy rozsiadły się na stoku góry. Wielu z nich jednak nie miało ze sobą żadnych zapasów, więc niektórzy, zebrawszy się na odwagę,

posłali do uczniów po żywność. Kosze z chlebem i rybami stały na tarasie. Jezus pobłogosławił je i przy pomocy uczniów rozdzielał proszącym. Zdawało się, że ani mowy niema, aby to wystarczyło; wszyscy jednak otrzymali tyle, ile im było potrzeba. To też mówili jeden do drugiego: „wszystko mnoży się w Jego rękach!" Rzymscy żołnierze prosili także o ów pobłogosławiony chleb, by posłać go jako znak i dowód do Rzymu, i tym utwierdzić, co widzieli i słyszeli. Jezus kazał im jednak dać z tego, co będzie zbywać; a że po rozdzieleniu zostało jeszcze dość chlebów, każdy więc ze starszyzny dostał nieco, którzy zabrali to z sobą do domu.

Jezus w Magdala i Gergeza. Wpędza szatanów w wieprze

W przerwach w czasie publicznego nauczania i uzdrawiania przygotowywał Jezus skrzętnie Apostołów i uczniów do przyszłego ich zawodu, ilekroć tylko znalazł się z nimi sam na sam. I teraz ustawił dwunastu Apostołów na samotnym placu nad jeziorem w tym porządku, w jakim wymienieni są w ewangelii i udzielał im mocy uzdrawiania i wypędzania złych duchów, dołączając Swe błogosławieństwo; uczniom zaś dał władzę chrzczenia i wkładania rąk. Miał przy tym do nich wzruszającą przemowę, obiecując im, że nigdy ich nie opuści i wszystkie losy z nimi dzielić będzie. Wszyscy płakali; Jezus był także bardzo wzruszony. Przy końcu rzekł, że wiele jeszcze pozostaje do załatwienia, poczym, uskuteczniwszy wszystko, pójdą do Jerozolimy, bo zbliża się czas wypełnienia obietnicy. Uniesieni zapałem, przyrzekli Apostołowie i uczniowie czynić wszystko co rozkaże, i zawsze pozostać Mu wiernymi, na co przepowiedział im Jezus, że nadejdą jeszcze smutne, ciężkie chwile i nawet między nimi zło się pokaże; miał tu na myśli Judasza. Tak rozmawiając, przybyli do miejsca, gdzie były łodzie. Jezus wsiadł do łodzi z 12 Apostołami i pięciu uczniami, między którymi był Saturnin, i kazał płynąć wzdłuż wschodniego brzegu jeziora. Minąwszy Hippos, wylądowali w pobliżu niewielkiej miejscowości Magdala. Magdala leży tuż nad jeziorem po północnej stronie dzikiego jaru, do którego spływa woda z bagien, położonych wyżej koło Gergezy. Miejscowość ta leży tuż pod stromą wyniosłością, tak, że tylko w południe i wieczór słońce tam trochę zagląda. Ziemia, szczególnie w pobliskiej kotlinie, jest bagnista, a częste mgły zanieczyszczają powietrze.
Jezus nie poszedł zaraz do osady. Piotr zatrzymał łódkę na mieliźnie, połączonej mostem z lądem stałym. Zaledwie wyszli na brzeg, nadbiegło kilku opętanych, krzycząc na Jezusa: „Czego chcesz od nas? pozostaw nas w spokoju?" A przecież sami dobrowolnie tu przyszli. Jezus uwolnił ich od złego ducha, a oni, podziękowawszy Mu, wrócili do osady. Wkrótce nadeszli ludzie z innymi opętanymi. Piotr, Andrzej, Jan, Jakub i jego siostrzeńcy udali się do osady i tu uzdrawiali chorych i opętanych, i po raz pierwszy tu spotykane niewiasty, cierpiące na konwulsje. Czynili to w Imię Jezusa z Nazaretu, a niektórzy dodawali formułkę: „któremu posłuszne są wichry morskie." Niektórzy uzdrowieni szli zaraz do Jezusa i słuchali Jego upomnień i nauki. Jezus tłumaczył mieszkańcom i uczniom, że dlatego jest tu tylu opętanych, bo ludzie zanadto ulegają swym namiętnościom i zbyt są przywiązani do rzeczy doczesnych. Wielu opętanych było z Gergezy, położonej na górze o godzinę drogi na wschód. Włóczyli się wciąż po okolicy, kryjąc się w grotach i dołach. — O zmierzchu jeszcze uzdrawiał Jezus, poczym przenocował z uczniami na łodzi.
Z okolicy Gergezy, mającej około cztery godziny drogi w obwodzie, nie stawił się był nikt na naukę Jezusa na górze.
Na drugi dzień wszedł Jezus na wyżynę; tu zastąpiło Mu drogę dwóch opętanych młodzieńców żydowskich z Gergezy. Choroba nie owładnęła jeszcze nimi całkiem, ale już mieli czasami napady, a nie mając spokoju, włóczyli się bez przestanku po

okolicy. Gdy jeszcze byli zdrowi, a Jezus raz tędy przechodził idąc z Tarychei przez Jordan, prosili Go, by ich przyjął za uczniów, lecz Jezus odmówił im. Teraz, gdy Jezus uwolnił ich od złego ducha, prosili znów o to, dodając, że nie byliby popadli w takie nieszczęście, gdyby już wtenczas był ich przyjął za uczniów. Jezus jednak znowu im odmówił, upominał ich do poprawy, a potem kazał im wrócić do domu i oznajmić, w jaki sposób doznali uzdrowienia. Radzi nie radzi odeszli. Idąc dalej, nauczał Jezus przy domach i szałasach pasterskich; tu nieraz się trafiało, że z za krzaków lub pagórków wypadali ku Niemu opętani i obłąkani, wymachiwali rękoma i wrzeszczeli, by nie szedł tu i pozostawił ich w spokoju. Jezus wtedy przywoływał ich rozkazem do Siebie i uwalniał od złego ducha, przy czym niektórzy z nich wołali, by nie wpędzał ich w przepaść. Niektórzy z Apostołów uzdrawiali chorych w okolicy przez wkładanie rąk, przy czym wzywali ludzi na naukę Jezusa, mającą się odbyć na górze na południe od Magdali.
Na tę naukę zeszły się wielkie, tłumy ludu. Jezus napominał ich do pokuty, mówił o bliskości królestwa Bożego i ganił ich przywiązanie do rzeczy doczesnych. Mówiąc o wartości duszy, wzywał ich, by poznali, że Bogu przecież więcej zależy na duszy, niż na wielkich, doczesnych bogactwach ludzi. Odnosiło się to do owej ogromnej trzody wieprzów, które wkrótce miały zginąć w jeziorze z dopuszczenia Jezusa; mieszkańcy bowiem Gergezy znowu zapraszali Jezusa do siebie. Jezus zaś rzekł im, że jeszcze przyjdzie do nich i że przyjście Jego nie bardzo będzie im pożądane. Prosili Go też, by nie szedł na wyżynę przez jar, bo błąkają się tam dwaj szalejący opętani, których nie można skrępować, bo już nieraz zerwali łańcuchy i niejednego już udusili. Jezus odrzekł na to, że właśnie z powodu nich pójdzie tamtędy, jeśli będzie pora, bo przysłany jest tu dla nieszczęśliwych. Przy tej sposobności powiedział także ów tekst,*) w którym mówi ewangelista, że gdyby mieszkańcy Sodomy i Gomory widzieli i słyszeli te rzeczy, jakie się dzieją tu w Galilei, to z pewnością byliby się nawrócili.
Gdy Jezus zabierał się już do odejścia, prosili Go bardzo słuchacze, by jeszcze został dłużej, bo nigdy nie słyszeli tak miłej nauki i zdaje im się, jakoby słońce poranne oświeciło ich ponurą, mglistą ziemię. Przestrzegali Go przy tym, że już noc zapada. Na to odrzekł im Jezus w porównaniu, że On sam nie lęka się nocy, ale oni powinni się lękać pozostać w wiecznej ciemności w czasie, gdy właśnie światło Słowa Bożego pojawiło się między nimi. Poczym wsiadł Jezus z uczniami na łódź. Z początku płynęli, jak gdyby chcieli przeprawić się do Tyberiady, lecz później nawrócili ku wschodowi, zatrzymali łódź prawie przy brzegu, o godzinę drogi na południe od wąwozu i pokładli się w łodzi na spoczynek.
Magdala jest to nieznaczna miejscowość, mniejsza od Betsaidy, o tyle dogodna, że jest tu przystań dla rybaków. Mieszkańcy otrzymują zarobek z Hippos, gdzie kwitnie przemysł i handel. Obok Gergezy poprowadzony jest publiczny gościniec, wiodący w dół do Hippos. Być w granicach Magdali jest to samo, co być w granicach Dalmanuty, miasta leżącego z drugiej strony jaru, o kilka godzin drogi stąd. Wyszedłszy następnego ranka na brzeg, uzdrowił Jezus znowu przez włożenie rąk wielu opętanych. Ludzie tutejsi sami oddawali się w moc szatana, bo od dawien dawna trudnili się czarnoksięstwem. W jarze i na górach rośnie tu obficie pewne zioło, które oni zbierali i namiętnie je spożywali, gdyż miało tę własność, że upajało jak opium i do tego wprawiało w konwulsje. Inne znów zioło służyło jako przeciwdziałające, ale od pewnego czasu nie chciało skutkować; że zaś nie wyrzekli się spożywania tamtego, więc też popadli w największą nędzę.
Ziemia Gergezeńczyków był to szmat kraju, długi na 4 do 5 godzin, a szeroki na pół godziny drogi. Zjednoczyła ich ściśle wspólność charakterów i wypadków dziejowych; wartość ich moralna, ogółem wziąwszy, bardzo licha. Ziemia Gergezeńczyków ciągnie się od jaru między Dalmanutą i Magdalą, który stanowi

jej kraniec południowy, a liczy na swym obszarze wraz z Gergezą i Gerazą dziesięć miasteczek, rozrzuconych rzędem wzdłuż na całej przestrzeni. Łącznie z okolicą Chorazin otacza ziemia Gergezeńczyków jakby pierścieniem kraj Zin i wielki pusty obszar. Granicę Gergezeńczyków od wschodu stanowi długie pasmo górskie, na którego południowym końcu leży twierdza Gamala; od południa jest granicą jar, od zachodu nadbrzeżna dolina jeziora. Tu leżały miasta Dalmanuta, Magdala i Hippos, te jednak nie należały już do Gergezeńczyków, jak również całe nadbrzeże poza jarem na południe od Magdali. Z północnej strony rozciąga się ziemia Chorazin. Okręgu 10ciu miasteczek nie trzeba stawiać na równi z okręgiem dziesięciu miast; ten ostatni jest o wiele rozleglejszy i leży zupełnie oddzielnie. Za czasów walk Gedeona z Madianitami stali mieszkańcy tych dziesięciu miasteczek po stronie pogan i od tego też czasu wzięli tutaj poganie przewagę i uciskali coraz więcej żydów, wypasając ku wielkiemu ich zgorszeniu i zgryzocie na północnych stokach jaru nad bagnami ogromne trzody wieprzów, po kilka tysięcy sztuk liczące. Trzód tych strzegło około stu pogańskich pasterzy i pastuszków. Wspomniane bagno leży o trzy kwadranse drogi od Gergezy u stóp wzgórz gamalskich; powstało zaś sztucznie w ten sposób, że tuż nad stokiem jaru zbudowano z belek tamę i w ten sposób zatrzymano wodę potoku, płynącego w tę stronę. Z bagna odpływa woda przez jar do morza Galilejskiego. W koło bagna i na stokach jaru rosną nadzwyczaj grube dęby. Ziemia nie bardzo jest urodzajna i gdzie niegdzie tylko na słonecznych miejscach uprawiają wino. Rośnie tu rodzaj trzciny cukrowej, którą rozsyłają w stanie surowym.
Nie tyle bałwochwalstwo oddawało tutejszych mieszkańców w moc szatana, o ile gorliwe uprawianie czarnoksięstwa. W samej Gergezie i w okolicznych miejscowościach roiło się od czarnoksiężników, którzy, otoczeni rojem kotów, psów, ropuch, żab i innych płazów, uprawiali swoje niecne rzemiosło. Wywoływali te zwierzęta, lub też prawdopodobnie sami się w nie przemieniali, by ranić lub zabijać ludzi i dobytek. Jak wilki żarłoczne wyrządzali szkody ludziom, mścili się zawzięcie na tych, ku którym żywili nienawiść, wywoływali zaklęciami nagłe burze i huragany na jeziorze. Wiedźmy przyrządzały czarodziejskie napoje. Tak postępując, popadli zupełnie w moc szatana, i dlatego było tu tyle opętanych, szaleńców i cierpiących na konwulsje.
Około dziesiątej godziny z rana popłynął Jezus z kilku, uczniami czółnem w górę potoku, płynącego przez jar; wybrał tę drogę, bo bliżej było tędy, niż pieszo ścieżkami. Upłynąwszy kawałek, wysiedli i Jezus poszedł naprzód w górę północnym stokiem jaru, a za Nim udali się uczniowie i wkrótce się z Nim złączyli. Nie doszli jeszcze na wierzch, gdy naraz pokazało się owych dwóch opętanych szaleńców. Za zbliżeniem się Jezusa wpadli w szał, i jużto kryjąc się w dołach, jużto wypadając z ukrycia, miotali na przybyłych trupie kości, wrzeszcząc przy tym przeraźliwie. Nie uciekali jednak, lecz jakby pchani jakąś tajemną siłą, coraz więcej się przybliżali, a kryjąc się za krzaki i głazy, wystawiali głowy i wykrzykiwali: „Mocy! Potęgi, przybywajcie na pomoc! Oto zbliża się silniejszy od nas!" Wtedy Jezus wyciągnął ku nim rękę i rozkazał im położyć się na ziemię. Opętani upadli natychmiast plackiem na twarz, a podniósłszy nieco głowy, wołali: „Jezusie! Synu Boga najwyższego! Co nam i Tobie? Dlaczego przyszedłeś tu, przedwcześnie nas dręczyć. Zaklinamy Cię na Boga, nie dręcz nas!" Jezus przystąpił do nich z uczniami, a oni zaczęli trząść się i drżeć straszliwie na całym ciele. Na polecenie Jezusa podali im uczniowie do okrycia się szale, służące do zawijania głowy, które mieli na szyi. Jezus rozkazał opętanym okryć się w nie. Ci spełnili zaraz rozkaz, choć widocznie wbrew swej woli, otulili się starannie, drżąc wciąż i trzęsąc się kurczowo, poczym powstali, prosząc Jezusa, by ich nie dręczył. Jezus zapytał wtedy: „Ilu was jest?" a oni odrzekli: „Pułk." Przez usta opętanych

przemawiały złe duchy wciąż w liczbie mnogiej, bo — jak mówiły — niezliczone są namiętności tych grzeszników. Tym razem powiedział szatan prawdę, gdyż już od siedemnastu lat oddawali się ludzie ci czarnoksięstwu i żyli pod władzą diabelską; od dawna już mieli od czasu do czasu takie napady, a od dwóch lat błądzili tu jak szaleńcy po pustyni. Oddani tak długo czarnoksięstwu, nie mogli się teraz wydobyć z więzów grzechowych.
Nieopodal na miejscu, wystawionym na działanie słońca, była winnica. Stała tu wielka, ciosana kadź, spojona łatami, wysoka prawie na chłopa, a tak szeroka, że mogło się w niej pomieścić około 200 ludzi. W niej to wytłaczali Gergezeńczycy owe oszołamiające zioła, zmieszane z winogronami. Wytłoczony sok spływał w mniejsze koryta, skąd ściągano go w wielkie, gliniane naczynia o wąskich szyjkach i zakopywano je w winnicy w ziemię. Tak przyrządzonego soku używali, by popadać w szatańskie halucynacje i z tego też dostawali takich napadów szału. Ziele, do tego używane, była to roślina dorastająca wysokości ramienia, opatrzona, jak rozchodnik mnóstwem zielonych, tłustych liści, zakończona zaś wypukłością. Sok wyciskano na wolnym powietrzu z powodu odurzającej woni, jaką ziele wydawało; podczas roboty jednak rozpinano nad kadzią namiot.
Właśnie teraz nadeszli prasownicy, by zabrać się do roboty. Wtem rozkazał Jezus opętanym, a właściwie pułkowi diabłów, w nich się znajdujących, przewrócić ową kadź. Ci pochwycili natychmiast ogromną kadź, pełną soku i leciutko wywrócili ją tak, że wszystko się wylało, co widząc robotnicy, z krzykiem uciekli. Uczniowie także przestraszyli się bardzo. Opętani powrócili z drżeniem do Jezusa, a szatani krzyczeli przez ich usta: „Nie wtrącaj nas w przepaść! nie wypędzaj nas z tej okolicy, a ostatecznie dozwól nam wejść w te wieprze." I rzekł Jezus: „Wejdźcie w nie!" Na te słowa upadli opętani na ziemię, drgając konwulsyjnie, a z ciał ich miotała się cała chmura, rojąca się od owadów, ropuch, robactwa, a szczególnie niedźwiadków. Za parę chwil rozległy się wśród trzody wieprzów skrzeki i kwiki; słychać było krzyki i nawoływania pasterzy. Wkrótce cała trzoda, licząca kilka tysięcy sztuk, wypadła ze swych legowisk i na oślep popędziła w dół jaru, łamiąc krzaki po drodze. Słychać było tylko wrzaski zwierząt i huk jakby podczas burzy. Nie stało się to jednak w kilku minutach, jak się to opowiada, ale zabrało kilka godzin czasu. Wieprze uganiały długo na wszystkie strony, miotały się jak szalone i gryzły; wiele z nich powpadało w bagno i te porwał w dół bystry prąd wody, reszta jednak pognała ku jezioru.
Uczniowie nie byli z tego zadowoleni, bo mniemali, że przez to zanieczyści się woda, na której uprawiają rybołówstwo, a zarazem i ryby. Jezus, odgadując ich myśli, rozproszył te obawy, mówiąc, że wieprze nie wpadną w jezioro, tylko w wir, znajdujący się na końcu jaru. Był to rodzaj stojącego bagniska, oddzielonego od jeziora ławicą piasku czy też rafą, porosłą trzciną i krzakami. Czasem przy wysokim stanie wody, ławica była zalana. Woda dopływała tu z jeziora, lecz z powrotem stąd nie odpływała. Bagnisko było głębokie, bezdenne, a pod cichym zwierciadłem wody ukrywały się zdradliwe wiry. W tę to otchłań rzuciła się cała trzoda wieprzów. Pasterze biegli początkowo za wieprzami, lecz widząc, że to na nic się nie zda, przybliżyli się do Jezusa; ujrzawszy uzdrowionych opętanych i dowiedziawszy się, jak do tego przyszło, zaczęli na nowo biadać nad szkodą. Jezus przerwał ich żale, mówiąc, że więcej znaczy dobro tych dusz, niż wieprze całego świata; poczym kazał im iść do miasta i powiedzieć właścicielom trzód, że wygnał z ludzi diabłów, których sprowadziła tu bezbożność krajowców i wpędził ich w wieprze. Uzdrowionych opętanych wysłał do domu przyodziać się, a sam poszedł z uczniami zwolna ku Gergezie. Wielu pasterzy dało już o wszystkim znać w mieście, toteż ze wszystkich stron zbiegali się ludzie. Przed miastem oczekiwali na Jezusa uzdrowieni wczoraj ludzie z Magdali, dalej dwaj żydowscy młodzieńcy,

uzdrowieni wczoraj, i prawie cała żydowska ludność Gergezy. Wkrótce nadeszli obaj uzdrowieni dopiero opętani, przystojnie odziani i przysłuchiwali się nauce Jezusa; byli to poganie tutejsi ze znakomitego rodu, spokrewnieni z pogańskimi kapłanami.
Robotnicy z winnicy rozszerzyli już także w mieście wieść o przewróceniu kadzi przez opętanych i powstałej stąd szkodzie. Przyczyniło się to do tym większego zamieszania i rozruchu, gdyż wielu biegło za wieprzami popatrzeć, czy nie da się jeszcze co uratować, inni biegli do winnicy popatrzeć na kadź; takie zamieszanie trwało aż do nocy.
Na wzgórku o pół godziny drogi od miasta miał Jezus naukę. Zwierzchnicy miasta i kapłani pogańskich bożków usiłowali odwieść lud od Niego, rozgłaszając, że Jezus jest potężnym czarownikiem, od którego zagraża im wielkie niebezpieczeństwo. Wreszcie, naradziwszy się, wysłali delegację do Jezusa. Wysłańcy, przecisnąwszy się do Niego prosili, by nie zatrzymywał się tu i nie wyrządzał jeszcze większej szkody; mówili, że uznają Go za wielkiego maga, lecz proszą, by ustąpił z ich granic. Narzekali przy tym bardzo z powodu utraty świń i wylania płynu czarnoksięskiego; jakże się zdziwili i przestraszyli, gdy między słuchaczami ujrzeli u stóp Jezusa obu opętanych, uzdrowionych już i przystojnie odzianych. Na żale ich rzekł Jezus: „Nie troszczcie się, nie będę zbyt długo wam uciążliwym. Przybyłem tu jedynie dla tych biednych opętanych i chorych. Wiem dobrze, że nieczyste świnie i szkodliwe napoje więcej mają w oczach waszych wartości, niż dobro tych dusz; nie tak jednak sądzi Ojciec niebieski, który dał Mi władzę uratować tych biednych ludzi, a zatracić wieprze." — Następnie wytykał im wszystkie ich ohydne występki, grzeszne oddawanie się czarnoksięstwu, lichwę i służenie diabłu, nawoływał ich do pokuty i chrztu, ofiarując im zbawienie. Umysły ich jednak wciąż zajmowała szkoda, wynikła z utraty wieprzów; trwali więc, przy swym uporczywym, a na poły bojaźliwym żądaniu, by Jezus stąd odszedł. Spełniwszy poselstwo powrócili do miasta.
Judasz Iskariot okazywał się tu nadzwyczaj czynnym i ruchliwym, bo znajome mu były dobrze te strony. Za czasów swej młodości, gdy umknął od dobroczyńców, którzy go tajemnie wychowali, mieszkał tu przez jakiś czas wraz z matką; obaj opętani byli to jego dobrzy znajomi i towarzysze młodości.
Żydzi bardzo się radowali w duchu ze szkody, jaką ponieśli poganie przez utratę wieprzów, bo też poganie uciskali ich bardzo, a zresztą jako żydzi gorszyli się hodowaniem tylu świń. Nie wszyscy jednak tak myśleli, gdyż wielu żydów tutejszych zmieszało się już przez małżeństwa z poganami i umaczali ręce w ich zabobonnych praktykach.
Wszystkich uzdrowionych wczoraj i dzisiaj, jak również obu uzdrowionych opętanych ochrzcili uczniowie, co ich bardzo wzruszyło i zmieniło wewnętrznie. Do chrztu używali apostołowie wody, przyniesionej z sobą w miechu. Ludzie klękali w koło nich, a oni czerpali wodę z naczynia, trzymanego w ręce, i chrzcili po trzech naraz, pokrapiając trzykrotnie wodą. Zaraz po chrzcie prosili Jezusa dwaj żydowscy młodzieńcy i obaj uzdrowieni opętani, by mogli pozostać przy Nim, jako Jego uczniowie. Tym ostatnim rzekł Jezus, że da im pewien urząd. Mieli mianowicie obchodzić dziesięć miasteczek Gergezeńczyków, wszystkim się pokazywać i wszędzie opowiadać, co ich spotkało, co widzieli i słyszeli, nawoływać ludzi do pokuty i chrztu i odsyłać chętnych do Jezusa. W tym nie mają się dać wstrzymać żadną przeszkodą, choćby nawet kamieniami za nimi rzucano. Jeśli wypełnią należycie to polecenie, otrzymają za to dar proroctwa. Także mieli na przyszłość zawsze wiedzieć, gdzie się znajduje Jezus, i odsyłać do Niego ludzi, pragnących słuchać Jego nauki. Przy tym dał im Jezus moc wkładania rąk na chorych i uzdrawiania ich. Powiedziawszy im to, pobłogosławił

ich Jezus, a oni zaczęli zaraz następnego dnia spełniać swe posłannictwo; później zostali wliczeni w poczet uczniów.
Wieczorem poszedł Jezus z uczniami do przełożonego synagogi; przedtem jednak przyszli do tegoż zwierzchnicy miasta i zażądali, by usunął stąd Jezusa, w przeciwnym bowiem razie będzie odpowiedzialnym za wszystkie szkody, jakie miasto przez Jezusa poniesie. Wkrótce też opuścił Jezus miasto i zatrzymał się z uczniami na nocleg w szałasie pasterskim. Tu wyjaśnił uczniom, dlaczego dopuścił szatanom przewrócić kadź i wejść w wieprze. Chciał przekonać tych pysznych pogan, że jest prawdziwym prorokiem żydów, których oni tak brutalnie uciskali i wyszydzali. Dotknął utratą wieprzów tylu pogan naraz, bo chciał zwrócić ich uwagę na niebezpieczeństwo, grożące ich duszom, obudzić z uśpienia ten gnuśny naród, zagrzebany w kale występków i pobudzić ich do przyjęcia nauki. Dozwolił zaś wylać napój czarodziejski, bo w nim tkwiło główne źródło grzechów i opętania tych ludzi.
Na drugi dzień zebrała się znowu wielka rzesza ludu koło Jezusa; cuda Jego rozgłosiły się już po całej okolicy. Nowo nawróceni żydzi chcą Gergezę na zawsze opuścić. Apostołowie, uzdrawiający tymczasem chorych w okolicy, przybyli wraz z uzdrowionymi także na naukę Jezusa. Między przybyłymi były i niewiasty i te przyniosły w koszykach żywność dla apostołów. Raz powstał ścisk wokoło Jezusa i wtedy przybliżyła się doń pewna kobieta z Magdali, cierpiąca na krwotok. Zwykle nie mogła chodzić, teraz jednak mocą wiary zebrała wszystkie siły, przyczołgała się z tyłu do Jezusa, ucałowała kraj Jego szaty i w jednej chwili wyzdrowiała. Jezus nauczał jeszcze chwilę, poczym zapytał: „Uzdrowiłem kogoś, kto to jest?" Niewiasta przybliżyła się do Niego i podziękowała pokornie za uzdrowienie. Słyszała była przedtem o uzdrowieniu Enui i dlatego postanowiła tak samo postąpić. Wieczorem, wziąwszy uczniów i dwóch żydowskich młodzieńców, opuścił Jezus Gergezę, opłynął jeziorem Magdalę i wysiadł na ląd na północ od Hippos, które nie leży tuż nad jeziorem, lecz nieco dalej na wyżynie. Na noc zagościł Jezus z uczniami do szałasu pasterskiego.
Tu wspominał Jezus uczniom, że wkrótce nadejdą urodziny Heroda i że trzeba będzie udać się do Jerozolimy. Uczniowie odradzali Mu, tłumacząc, że niezadługo nadejdzie Wielkanoc, więc i tak trzeba będzie tam być. Jezus jednak trwał przy Swoim zamiarze, dodając, że podczas uroczystości nie będzie się pojawiał publicznie. Młodzieńcy gergezeńscy prosili Go tu jeszcze raz, by wziął ich z sobą. Jezus jednak dał im inne posłannictwo; polecił im mianowicie obchodzić dziesięć miast od Kedar aż do Paneas i głosić żydom, co widzieli i słyszeli. Na drogę dał im błogosławieństwo i podobną obietnicę, jak tamtym. Jeśliby mianowicie sprawowali dobrze ten urząd, mieli otrzymać ducha prorockiego, iż będą wiedzieć, gdzie Jezus przebywa, i w Jego imieniu będą mogli uzdrawiać chorych i głosić sąd i karę za grzechy. Lecz jak u tamtych tak i u tych obietnica ta odnosiła się do czasu późniejszego. Podobnie i tamci mieli głosić Imię Jego w dziesięciu miasteczkach gergezeńskich, a potem poganom w Dekapolis. Młodzieńcy zaraz odeszli, a Jezus tymczasem kazał popłynąć uczniom do Betsaidy, sam zaś mimo ich próśb pozostał i poszedł brzegiem na pustkowie, by się tam modlić. Droga wiodła tam wśród zwalistych stromych skał. Niektóre z tych skał przybierały w mroku nocnym pozór olbrzymich strasznych postaci ludzkich.
Noc już zapadła. Uczniowie znajdowali się właśnie z łodzią na środku jeziora, a że wiatr dął przeciwny, więc bardzo im było ciężko wiosłować. Wtem ujrzałam na falach Jezusa. Szedł lekko jakby po gładkiej drodze, a znajdował się prawie naprzeciw Tyberiady, w sporym oddaleniu na wschód od łodzi. Gdy mijał łódź, dojrzeli Go i uczniowie; zlękli się bardzo, niepewni, czy to On sam, czy jego duch, i zdjęci trwogą głośno krzyknęli. — „Nie bójcie się! — rzekł Jezus — Jam jest!"

Uspokoili się nieco uczniowie, a Piotr rzekł: „Panie! jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Siebie po wodzie i Jezus rzekł mu: „Chodź!" Piotr wyszedł natychmiast z łodzi po drabince i szedł po wzburzonych falach ku Jezusowi, jakby po równej ziemi. Zdawało mi się, że unosi się ponad wodą, bo nie przeszkadzały mu nic rozkołysane fale. Przeszedł tak kawałek, lecz wkrótce dziwnym mu się to zaczęło wydawać, zapomniał o słowie Jezusa, a zwrócił uwagę na wiatr i wzburzone fale; zaraz też zaczął zanurzać się w wodę, więc krzyknąwszy w trwodze: „Panie! ratuj mnie!" wyciągnął rękę do Jezusa, bo woda sięgała mu już do piersi. Jezus przybliżył się doń, ujął go za rękę i rzekł: „Człowieku małej wiary! dlaczego wątpisz?" Przyprowadziwszy go do łodzi, wsiadł z nim razem i zganił jego, jak i innych, za niepotrzebną obawę. Wiatr ustał natychmiast i spokojnie przypłynęli do Betsaidy. Przy brzegu spuszczono schody i wszyscy wysiedli na ląd.

Jezus uzdrawia w Betsaidzie i przybywa znowu do Kafarnaum

Zaledwie się Jezus w Betsaidzie pojawił, a już zabiegli Mu z krzykiem drogę dwaj ślepi, którzy na przekór przysłowiu prowadzili się wzajemnie. Jezus uzdrowił ich, a potem uzdrawiał chromych i niemych. Gdziekolwiek się Jezus pokazał, cisnął się do Niego lud, przyprowadzając chorych. Wielu się Go tylko dotykało i zaraz odzyskiwali zdrowie. Oczekiwano wszędzie na Niego, bo wiedziano, że będzie tędy wracał przed szabatem. Zdarzenie opętanych i wieprzów rozgłosiło się wszędzie, wywołując ogólne wrażenie i podziw. — Część uczniów chrzciła uzdrowionych koło domu Piotra. Widząc wreszcie uczniowie, że tłumy nie dają Jezusowi czasu do wytchnienia, poszli doń sami i starali się go nakłonić, by posilił się i trochę wypoczął.
W dalszej drodze do Kafarnaum zabiegł Jezusowi drogę pewien niemy i ślepy opętany. Jezus uzdrowił go natychmiast, uzdrowienie to wywołało niezwykły podziw. Już przy zbliżaniu się do Jezusa, odzyskał ów człowiek mowę i zawołał: „Jezusie, Synu Dawidów! zmiłuj się nade mną!" Jezus dotknął się oczu jego, a opętany przejrzał natychmiast. Popadł on był zupełnie w ręce pogan z tamtej strony jeziora, i miał niejednego czarta w sobie. Kuglarze i wróżbiarze gergezeńscy, dostawszy go w swoją moc, włóczyli go z sobą na powrozie, pokazując go wszędzie publicznie jako siłacza, na ich rozkaz różne sztuki czyniącego. Za cudo ogłaszali, że na mocy pewnych zaklęć, chociaż ślepy i niemy, wszystko rozumie, wie i robi, wszędzie trafi, wszystko przyniesie i rozpozna, chociaż nic w tym dziwnego nie było, bo to diabeł działał przez niego. Tak to ci pogańscy kuglarze, wędrując po wszystkich miastach, używali diabła za pośrednictwem tego biedaka, dla podłego zysku. Przeprawiając się przez jezioro, nie brali go do łodzi, tylko kazali mu jak psu płynąć obok łodzi. Nikt nie troszczył się o niego, bo każdy miał go za straconego. Przytułku nie dawano mu żadnego; musiał walać się po rowach i dziurach, a jego panowie jeszcze go przy tym dręczyli. Obecnie był od dłuższego czasu w Kafarnaum, ale nie miał go kto przyprowadzić do Jezusa. Wreszcie odważył się sam na to i — jak widzieliśmy — odzyskał zdrowie.
Przed szabatem nauczał Jezus w domu Piotra przy bramie, gdy wtem powstał w Kafarnaum wielki zgiełk. Nadpłynęło bowiem z tamtej strony jeziora wiele łodzi z żydami gergezeńskimi i ci zaczęli opowiadać o cudach widzianych. Cud uczyniony z wieprzami i wypędzenie czarta z niemego i ślepego opętańca wywoływały wielkie wrażenie. Widząc to faryzeusze, rozpuszczali wszędzie wieści, że Jezus wypędza czarty mocą diabelską. Nie podobało się to ludowi; wielkie tłumy zebrały się przed synagogą, pomiędzy którymi wielu było w łuki uzbrojonych. Gdy Jezus zbliżał się do miasta, wybiegł ów ślepy niemy opętaniec bez

przewodnika naprzeciw Niego; wielu pobiegło za nim, i widzieli własnymi oczyma cud, który w takie ich wprawiło uniesienie, że porwała ich złość na Faryzeuszów, którzy wciąż, nawet i teraz oczerniali Jezusa, że uzdrawia mocą diabelską. Rozjuszone tłumy kazały wywołać Faryzeuszów i zażądały, by uznali moc Jezusa i przyznali, że nigdy nie działy się takie rzeczy w Izraelu, że żaden prorok nie czynił podobnych cudów. Jeśli zaś chcą upierać się zatwardziałe przy swoim, to niech lepiej wynoszą się z Kafarnaum, bo nikt nie myśli znosić dłużej ich niewdzięczności i oszczerstw. Wobec tego zgrzecznieli nagle Faryzeusze. Z grona ich wystąpił jakiś barczysty mąż i tak zaczął lud tumanić: „To prawda, że nigdy nie słyszano w Izraelu o takich cudach, czynach i nauce; żaden prorok nie działał coś podobnego. Ale teraz wysłuchajcie, co należy myśleć o tym wypędzeniu diabłów w Gergezie i dzisiejszym oswobodzeniu od czarta człowieka, który tak jakby należał do Gergezeńczyków; w osądzaniu takich rzeczy trzeba być zawsze bardzo ostrożnym." — Tu podał tłumom bardzo obszerny opis królestwa złych duchów i tak mówił dalej: „Są więc między czartami rozmaite stopnie i godności i jeden drugiego musi słuchać; Jezus zaś zawarł przymierze z jednym z najpotężniejszych. Dlaczego bowiem tego opętanego nie uzdrowił już przedtem? Dlaczego, jeśli jest Synem Boga, nie wypędził stąd Swą mocą diabłów z kraju Gergezeńczyków? Nie! Musiał najpierw przeprawić się tam i zawrzeć przymierze z najpotężniejszym z czartów gergezeńskich, musiał ułożyć się z nim i oddać mu na łup wieprze; bo chociaż ten czart niższy jest od Belzebuba, ale także wielką ma władzę. A teraz zaspokoiwszy tamtego w Gergezie, potrafił Jezus przez Belzebuba tego tu biedaka uwolnić." Tak to podstępnie i wymownie tłumaczył tę sprawę ów mąż i prosił, by uspokojono się i oczekiwano końca mówiąc: „Można poznać czyny po owocach, jakie przynoszą. W dni robocze nie pracują już ludzie, tylko biegną za Nauczycielem oglądać widowiska; w szabat zaś zamiast spokoju słychać wszędzie krzyki i wrzaski. Wspomnijcie na dzień dzisiejszy, uspokójcie się i przygotujcie na nadchodzące święta." — Udało mu się wreszcie nakłonić lud do rozejścia się; wielu nawet łatwowierniejszych na pół mowa jego przekonała.
Wieczór ten poprzedzał święto pamiątkowe Poświęcenia świątyni. W domach i szkołach paliły się lampy, piramidalnie ustawione; w ogrodach, na podwórzach i przy studniach paliły się także lampy i pochodnie, ułożone w różne figury. Jezus udał się z uczniami do synagogi i nauczał tam, a Faryzeusze nie przeszkadzali Mu, bo się Go trochę bali. Jezus odgadywał ich myśli i wiedział, co niedawno mówili o Nim ludowi, więc śmiało wyzwał ich do dysputy, mówiąc: „Wszelkie królestwo, rozdzielone przeciw sobie, nie ostoi się; jeśli więc szatan szatana wyrzuca, przeciwko sobie jest rozdzielony: jakże tedy ostoi się jego królestwo? A jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, to synowie wasi przez kogo wyrzucają?" Tymi słowy zmusił ich Jezus do milczenia i bez przeszkody z ich strony wyszedł z synagogi. Noc przepędził w domu Piotra.
Na drugi dzień odwiedził Jezus z kilku uczniami rodzinę Jaira, upominał ich i pocieszał. Ci ludzie bardzo się teraz zmienili i spokornieli. Mienie swe rozdzielili na trzy części; jedną część przeznaczyli dla ubogich, drugą dla gminy, a resztę dla siebie. Szczególnie stara matka Jaira jest życzliwie usposobiona. Córka nie pokazała się, dopóki jej nie zawołano, a wtedy weszła w pokornej postawie z zasłoniętą twarzą. Zdaje się, że urosła od tego czasu; trzyma się prosto i wygląda zupełnie zdrowo. Stąd udał się Jezus do pogańskiego setnika Korneliusza, pocieszał i pouczał jego rodzinę, a potem zabrawszy Korneliusza, poszedł do Serobabela. Tu zeszła rozmowa na urodziny Heroda i na Jana. Korneliusz i Serobabel oświadczyli Jezusowi, że jak wszystkich znakomitszych obywateli, tak i ich zaprosił Herod na urodziny do Macherus i zapytywali Go, czy wolno im tam iść. Jezus odrzekł im, że jeśli potrafią zachować się biernie

względem wszystkiego, co tam zajdzie, to nie może być niedozwolonym im tam iść. Lepiej byłoby jednak, gdyby potrafili się wymówić i pozostali w domu.
Zaczęto potem wyrzekać na występne życie Heroda i trzymanie Jana w więzieniu, żywiąc jednak nadzieję, że Herod uwolni go w dzień swoich urodzin.
Jezus odwiedził jeszcze Matkę Swą i oznajmił, że już jutro wybierze się dalej w drogę. Były tam obecnie Zuzanna, żona Alfeusza, córka Maryi Kleofasowej z Nazaretu, Zuzanna z Jerozolimy, Samarytanka Dina i Marta. Ta ostatnia bolała bardzo nad powtórnym upadkiem Magdaleny, który ją oddał znowu w moc szatana. Zapytywała też Jezusa, czy nie powinna ją odwiedzić, lecz Jezus kazał jej czekać. Rzeczywiście smutny jest stan Magdaleny. Dumna jest teraz, złośliwa, nieraz jakby nie przy zdrowych zmysłach, bije i dręczy swe służebne, a stroi się coraz cudaczniej. Niedawno biła ulubieńca, który obecnie z nią mieszka i wszystkim rządzi, a on nawzajem ją czynnie znieważył. Od czasu do czasu popada w melancholię, płacze, narzeka, biega po całym domu i szuka Jezusa, wołając: „Gdzie jest Nauczyciel, gdzie jest? opuścił mnie!". Przy czym dostaje często kurczy lub padaczki.
Można sobie wyobrazić boleść rodzeństwa, zmuszonego patrzeć bezradnie na latorośl tak szlachetnego rodu, pogrążoną w widoczną zgubę.
Wzruszający to widok, gdy Jezus przechodzi ulice Kafarnaum w sukni jużto podpasanej, jużto wolno opuszczonej. Ruchy niezbyt żywe, ale gibkie, chód spokojny, płynący, postać pojedyncza, a jednak zdradzająca potęgę i wyższość nad innymi. Niema w Nim nic chwiejnego, nic chybionego, nic nie razi oka, żaden krok, żadne spojrzenie, żaden ruch nie jest na próżno, a przecież nic nie czyni dla zwrócenia na Siebie uwagi.
Marta zwiedziła z Zuzanną gospody galilejskie aż do Samarii, powierzono jej bowiem zwierzchnictwo nad nimi; bliżej mieszkające niewiasty doglądają mniejszych okręgów. W niejednej gospodzie schodziły się niewiasty razem, przygotowywano zapasy i rozsyłano, na osłach. Raz przyszła do nich Maria Sufanitka i zaraz rozeszła się pogłoska między ludem, że Maria Magdalena była u niewiast, które zajmują się utrzymaniem stronników proroka z Nazaretu. Sufanitka mogła uchodzić za Magdalenę, bo bardzo była do niej podobna z postawy, a z tej strony Jordanu mało ją kto znał. Przy tym nazywała się także Maria, namaszczała Jezusa na uczcie u Faryzeuszów i także nie dobrą sławą się cieszyła; już teraz miano ją za Magdalenę, a później popełniali tę omyłkę prawie wszyscy, którzy nie mieli poufnych stosunków z gminą.
Niewiasty starały się o wszystko gorliwie; przysposabiały nakrycia, posłania, przepaski, wełniane suknie, sandały, kubki, dzbanki z balsamem i oliwą itp. Jezus sam potrzebował bardzo mało, ale chciał, by uczniowie nie byli nikomu ciężarem i mieli wszystko, co potrzebne do utrzymania. Przez to odejmował Faryzeuszom sposobność do wszelkich pod tym względem zarzutów.

Rozesłanie Apostołów i uczniów

Przy końcu szabatu przemawiał Jezus jeszcze raz w synagodze ostro przeciw oszczerstwu Faryzeuszów, zarzucających Mu, że wypędza czarty mocą diabelską. Zażądał, by Mu wykazali, czy czynności Jego nie zgadzają się z Jego nauką, czy nie dochowuje tego, czego naucza. Jakoż nie mogli Mu Faryzeusze nic zarzucić.
Potem nauczał Jezus przed bramą domu Piotra o błogosławieństwach: — Błogosławieni ubodzy w duchu — mówił, wykazując wbrew przeciwne postępowanie Faryzeuszów. Poczym przygotowywał uczniów do oczekującego ich rozesłania.
W Kafarnaum nie chciał Jezus dłużej bawić; tłumy zebrały się za licznie i zanadto

były podrażnione. Przybyło tu także wiele Gergezeńczyków; byli to ubodzy ludzie, przywykli do włóczenia się, chcieli więc chodzić za Jezusem i mieć od Niego utrzymanie; sądzili bowiem, że podobnie jak Saul i Dawid każe się Jezus namazać na króla i założy Swą stolicę w Jeruzalem, Jezus jednak odprawił ich z niczym do domu, napomniał ich tylko do pokuty, do spełniania przykazań i wypełniania tych rad, które słyszeli od Niego. Tłumaczył im, że królestwo Jego jest inne, niż oni sądzą, i że wstępu doń nie mają grzesznicy.
Następnie opuścił Jezus Kafarnaum z 12 Apostołami i 30 uczniami i poszedł w kierunku północnym. Tą samą drogą szły gromady ludzi. Jezus zatrzymywał się często i nauczał to tą, to ową gromadkę, poczym słuchacze odłączali się i szli do swych miejsc rodzinnych. Około trzeciej godziny po południu stanął Jezus na górze, oddalonej o trzy godziny drogi od Kafarnaum, a niedaleko tylko od Jordanu. Na górę prowadziło pięć dróg z pięciu miejscowości, rozłożonych w koło. Ludzi, towarzyszących Mu aż dotąd, rozpuścił Jezus, poczym posilił się z uczniami u stóp góry i razem weszli na szczyt. Była tu mównica i z niej miał Jezus jeszcze raz naukę do Apostołów i uczniów o ich posłannictwie. Rzekł im, że teraz mają pokazać, co się nauczyli, mają głosić, że zbliżyło się królestwo Boże, że nadszedł ostateczny czas pokuty, a śmierć Jana już się zbliża. Mają chrzcić, wkładać ręce, czarty wypędzać. Nauczał ich, jak mają się zachowywać w sporach, jak rozpoznawać i odprawiać zysku szukających stronników i fałszywych przyjaciół. Żaden z nich teraz nie znaczy więcej, jak inny. Przyszedłszy gdziekolwiek, mieli gościć tylko u pobożnych ludzi, żyć ubogo i skromnie i nikomu nie być ciężarem. Nauczał ich, jak mają się w drodze rozdzielać i łączyć potem. Dwóch Apostołów i kilku uczniów miało iść zwykle naprzód, zbierać ludzi i oznajmiać im zbliżanie się nauczycieli. — Apostołowie nosili przy sobie małe flaszeczki z oliwą; tę kazał im Jezus poświęcać i używać jej przy uzdrawianiach. Słowem, wszystko to ich nauczał, co napisane jest w ewangelii przy rozesłaniu; o niebezpieczeństwach nie uprzedzał ich jeszcze, rzekł tylko: „Dzisiaj przyjmie was jeszcze każdy chętnie; nadejdzie jednak czas, że będą was prześladować."
Po nauce uklękli wszyscy wokoło. Jezus pomodlił się i wkładał im ręce na głowę; uczniów pobłogosławił tylko. Następnie uściskali się wszyscy wzajemnie i rozeszli. Potem wyznaczył im kierunek ich dróg i czas, w którym znów bliżej Niego przybyć mają, dla zdania sprawy z pracy apostolskiej i dla zmiany uczniów przy Nim i przy nich. Z Jezusem szło sześciu Apostołów: Piotr, Jakub Młodszy, Jan, Filip, Tomasz i Judasz, prócz nich 12 uczniów, między nimi trzech braci Jakóba, Sadoch i Heliachim (synowie Marii Helego), Manahem, Natanael, tzw. mały Kleofas, i kilku innych z najmłodszych. Pozostali Apostołowie mieli 18 uczniów z sobą; między nimi był Jozes Barsabas, Judas Barsabas, Saturnin, Natanael Chased. Oblubieniec z Kany, Natanael, nie poszedł z nimi, miał inne sprawy dla gminy, i zajęty był w swym bliższym kółku, podobnie jak Łazarz. Przy rozstaniu się płakali wszyscy. Odchodzący Apostołowie poszli drogą na wschód ku Jordanowi w dół wiodącą, gdzie była miejscowość, zwana Lekkum, może ćwierć godziny od Jordanu oddalona. U stóp góry otoczyła Jezusa znów gromada ludzi, wracająca z Kafarnaum.
Od podnóża tej góry udał się Jezus z uczniami na południe od Safet, leżącego na wysokiej górze, do miejscowości, zwanej Hukok, z której wiele ludzi wyszło już naprzeciw Niemu, i z radością przyjęli Go wraz z uczniami.
Obok u studni oczekiwał Jezusa jeden ślepy i kilku kulawych, i prosili Go o pomoc. Jezus kazał mu umyć twarz wodą studzienną. Gdy to uczynił, pomazał mu Jezus oczy oliwą, ułamał gałązkę z krzewu, dał mu ją przed oczy i zapytał, czy co widzi. Człowiek ów rzekł: „Tak, widzę bardzo wielkie drzewa." Jezus pomazał mu jeszcze raz oczy i znów zapytał. Wtedy rzucił się ów mąż przed Nim

z radością na ziemię, i zawołał: „Panie, widzę góry, drzewa, ludzi! widzę wszystko!" Pośród ludu powstała wielka radość, i zaprowadzili uzdrowionego do miasta. Jezus uzdrowił jeszcze kulawych i chromych, którzy na kulach stali wokoło. Kule były z cienkiego, bardzo mocnego drzewa, każda miała 3 nóżki, tak, że same przez się stać mogły i tak je można było złączyć, że chory wspierał się na nich piersią.
Uzdrowiony ślepy wnet rozszerzył po mieście radosną wieść, więc nowe tłumy ludu wyszły za miasto do Jezusa, a za nimi poszli przełożeni synagogi i nauczyciele z dziećmi szkolnymi. W otoczeniu tłumów wszedł Jezus do miasta, a poszedłszy do szkoły, nauczał w przypowieściach o ośmiu błogosławieństwach. Wzywał wszystkich do pokuty, gdyż bliskie jest królestwo Boże. Każdą przypowieść tłumaczył Jezus obszernie; byli przy tym i uczniowie. Jezus kazał im pilnie słuchać nauki, by mogli tego samego nauczać, gdy rozproszą się po okolicznych domach i osadach. Tak więc to, co usłyszeli w publicznych naukach, mieli rzucać potem jako zasiew w serca innych ludzi. Zawsze bowiem rozchodzili się rano Apostołowie z uczniami po okolicy, nauczali i uzdrawiali, a wieczorem schodzili się przed najbliższą miejscowością, do której poszedł był Jezus. — Po nauce udał się Jezus z uczniami do przełożonego synagogi i tu zasiedli wszyscy do uczty, składającej się z ryb, miodu, placków i owoców.
Hukok leży o pięć godzin drogi na północny zachód od Kafarnaum, pięć godzin drogi na południowy zachód od góry rozesłania i o trzy godziny drogi na południe od Safet. Mieszkają tu wyłącznie żydzi, ludzie nieźli; prawie wszyscy przyjęli już chrzest Jana. Trudnią się wyrobem wybornych materii, wełnianych, wąskich chust, ozdób i frędzli z jedwabiu. Robią także sandały o dwóch obcasach; sandały te są w środku giętkie, bardzo wygodne, proch wypada przez umyślne otwory. Miasto jest czysto utrzymane i przyjemne robi wrażenie. Niegdyś musiało być silną twierdzą; dotychczas jeszcze otaczają je w koło głębokie rowy, obecnie suche. Drzewa gęsto zasadzone, tworzą piękne aleje, z poza których zaledwie widać domy. W bramę wchodzi się przez most. Od bramy wiedzie długa ulica, rozszerzająca się przy końcu w obszerny plac, na którym wznosi się wspaniała synagoga. W koło otaczają ją kolumny; w razie natłoku otwiera się synagogę, zatem i z zewnątrz stojący mogą uczestniczyć w obrzędach; z tyłu łączą się mury w półkole. — Apostołowie i większa część uczniów rozeszli się parami po mieście i po okolicy; Jezus zaś udał się do synagogi, gdzie już zgromadzili się słuchacze. Przedtem jednak poszedł do dwóch oddzielnych hal i uzdrowił zebranych tam chorych wszelkiego rodzaju obojga płci. Posprowadzano także wiele chorych dzieci, niektóre przyniesiono na rękach, a Jezus uzdrowił je, zdrowe zaś dzieci pobłogosławił.
W synagodze nauczał Jezus o modlitwie i o Mesjaszu, mówiąc, że już przybył, że żyje wśród nich i że On głosi Jego naukę. Co do modlitwy polecał czcić Boga w duchu i prawdzie. Przeczucie mi mówiło, że znaczy to czcić Boga w Duchu św. i w Jezusie Chrystusie; przecież to Jezus był Prawdą, prawdziwy, żywy, wcielony Bóg, Syn poczęty z Ducha. Na powyższe słowa zapytali nauczyciele uprzejmie Jezusa, by raczył im powiedzieć, kim jest właściwie, skąd ma początek, czy może Jego rodzice nie są właściwie rodzicami, a krewni krewnymi. Powinien przecież wyraźnie powiedzieć, czy jest Mesjaszem, Synem Bożym. Lepiej byłoby przecież, żeby uczeni w Piśmie wiedzieli, czego się trzymać a jako przełożeni ludu powinni Go poznać. Jezus odrzekł na to wymijająco: „Jeśli powiem: „Jam jest nie uwierzycie mi i powiecie, żem jest synem tych ludzi. Nie pytajcie o Moje pochodzenie, lecz zważajcie na Mą naukę i czyny; kto spełnia wolę Ojca, ten jest Synem Ojca, gdyż Syn jest w Ojcu, a Ojciec w Synu, a kto spełnia wolę Syna, spełnia i wolę Ojca." Słowa te tak były piękne, tak pięknie mówił też o modlitwie,

że wielu z obecnych zawołało: ?Panie, Tyś jest Chrystus! Tyś jest prawdą!" Rzucili się też przed Nim na ziemię, chcąc Go uczcić. Jezus jednak rzekł im powtórnie: ?Czcijcie Ojca w duchu i prawdzie!" Poczym udał się z przełożonym na przedmieście i tu przenocował z uczniami. Na przedmieściu niema synagogi; jest tylko szkoła, ale w niej uczą bardzo wiele. Święto świateł jeszcze się nie skończyło. Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w Hukok; mówił przypowieść o siewcy i nierównym kiełkowaniu nasienia, dalej o dobrym pasterzu, który przybył szukać zbłąkanych owiec, i będzie się cieszył, jeśli choć jedną odnajdzie i do stada odprowadzi. Tak ? mówił ? działać będzie dobry pasterz, aż zabiją go nieprzyjaciele; słudzy jego i słudzy sług jego tak samo czynić powinni, aż do końca dni. Jeśli zaś w końcu choć jedna owca będzie uratowaną, wystarczy i to dla zadowolenia miłości. Słowa Jego brzmiały nadzwyczaj mile w uszach słuchaczów.

Jezus w Betanat, Galgala, Elkese i Safet

Apostołowie poszli z kilku uczniami naprzód; Jezus zaś sam poszedł z resztą uczniów koło południa w tą samą stronę, skąd przybył wczoraj, i udał się do Betanat, leżącego o półtorej godziny drogi od Safet w stronie południowo zachodniej.
Na pół godziny drogi przed Betanat zastąpił Mu drogę ślepy, prowadzony przez dwóch delikatnych chłopczyków w krótkich, żółtych sukienkach i kapeluszach z łyka z szerokimi kreskami; były to dzieci Lewitów.
Ślepy ów, starszy już człowiek, z wyższego stanu, dawno już oczekiwał pomocy Jezusa. Obecnie, gdy chłopcy ujrzeli Jezusa, pospieszył z nimi naprzeciw, wołając już z daleka: ?Jezusie, Synu Dawidów! pomóż mi! zmiłuj się nade mną!" Stanąwszy zaś przed Jezusem, upadł na twarz i rzekł: ?Panie, Ty pewnie przywrócisz mi światło oczu. Długo czekałem na Ciebie. A już od dawna przeczucie mi mówiło, że przyjdziesz i uzdrowisz mnie." Jezus rzekł mu na to: ?Jeśli tak wierzysz, to niech ci się stanie według twojej wiary!" To rzekłszy, poszedł z nim ku krynicy, ukrytej w zaroślach, i kazał mu obmyć w niej oczy. Oczy ślepego były dotychczas pokryte łuską i owrzodziałe, podobnie jak całe czoło. Po obmyciu jednak opadły łuski, a gdy Jezus pomazał mu oczy, czoło i skronie oliwą, znikło owrzodzenie, ślepy przejrzał w tej chwili, dziękując gorąco Jezusowi. Jezus pobłogosławił go, jak również obu chłopców, przepowiadając im, że kiedyś głosić będą słowo Boże.
Za chwilę stanął Jezus przed miastem, gdzie już oczekiwali Go mieszkańcy, jak również Apostołowie i uczniowie, którzy tu tymczasem nadeszli. Radość powstała ogólna, gdy dowiedziano się o uzdrowieniu ślepego. Ślepy ten nazywa się Ktesifon; nie jest to jednak ów Ktesifon, którego Jezus również ze ślepoty uzdrowił, a który później, zostawszy uczniem, poszedł z Łazarzem do Galii.
W otoczeniu Lewitów i tłumów poszedł Jezus do synagogi i nauczał zebranych, tłumacząc jeszcze raz przypowieści o siewcy i dobrym pasterzu. Dobrzy ci ludzie uważali przybycie tu Jezusa za szczęście. Mieszkanie urządzono Mu w domu Lewitów koło szkoły. Lewici żyli tu wspólnie, jakby w klasztorze, a z grona swego wysyłali zastępców do innych miejscowości. Faryzeuszów nie było wcale. Święto świateł jeszcze się nie skończyło, więc czas jest wolny od roboty.
Betanat było niegdyś twierdzą i pełno tu było pogan, bo pokolenie Neftali nie wytępiło ich, lecz pozwoliło im zostać jako hołdownikom. Teraz niema już ani jednego; wypędzono ich po powtórnym odbudowaniu świątyni, kiedy to Ezdrasz i Nehemiasz zmusili żydów rozwieść się z żonami, pogankami. Groził Bóg przez proroków ludowi ciężką karą, jeśli żyć będą w takich mieszanych małżeństwach,

jeśli nie wypędzą pogan z kraju i przez to narażać się będą wciąż na pokusę łączenia się z nimi przez małżeństwa. Groźby te spełniły się w okolicy góry Tabor i w zapadłych górach między Endor a Scytopolis, gdzie widziałam pod ziemią wielkie pokłady złota; tam nie wypędzili żydzi tak zupełnie pogan i dlatego miejsca te stały się teraz jałową pustynią.
Wyszedłszy z Betanat z uczniami i apostołami, obszedł Jezus Safet i poszedł ku północy do Galgala; jest to piękna znaczna miejscowość, przez którą prowadzi główny gościniec publiczny. Przyszedłszy tu, udał się Jezus z towarzyszami do synagogi, gdzie byli zebrani Faryzeusze. W nauce Swej występował ostro przeciw nim, tłumaczył wszystkie teksty proroka Malachiasza, mówiąc o Mesjaszu, o Jego poprzedniku, Janie, i o nowej czystej ofierze; głosił też, że czas ten przepowiedziany już nadszedł.
Stąd skierował Jezus Swe kroki więcej na wschód do Elkese, miejsca rodzinnego proroka Nahuma, położonego na północ od Safet. Tu nauczał chwilę, poczym uzdrowił w zakładzie trędowatych ośmiu z nich i kazał im stawić się przed kapłanami w Safet. W dalszej drodze nauczał pasterzy, których jest tu sporo, bo na bujnych nadzwyczaj pastwiskach pasą się liczne trzody wielbłądów. ? Nieco dalej nauczał Jezus pogan, mieszkających w grotach na górze. Tak cały dzień wędrował Jezus, nauczał i uzdrawiał chorych, których wynoszono Mu wszędzie na drogę. Pod wieczór przybył Jezus do Betan, położonego na zachód nieco niżej od Safet, a o godzinę drogi od Betanat. Jest to mała kolonia Betanatu. Leży u stóp stromej wyniosłości, na której wznosi się Safet, tak, że stamtąd widać je jak na dłoni. Jezus stanął z uczniami gospodą u krewnych Swoich; tu bowiem mieszkała zamężna córka siostry Elżbiety. Miała pięcioro dzieci, z których najmłodsza córeczka liczyła około 12 lat. Synowie byli w wieku od 18 ? 20 lat. Rodzina ta należała do sekty Esseńczyków, a mianowicie do tego ich odłamu, któremu wolno było wchodzić w związki małżeńskie; mąż siostrzenicy Elżbiety był ich naczelnikiem. Wszyscy oni mieszkali oddzielnie wzdłuż murów miejskich; mieszkania były częścią w murze, częścią w skale wykute. Krewni ci Jezusa, ludzie pobożni, mieli tu posiadłość, odziedziczoną po przodkach. Rozmawiając z Jezusem, wyrażali swój żal nad losem Jana i wypytywali się, kiedy odzyska wolność. Odpowiedź Jezusa nastroiła ich poważnie i smutno, lecz zachowali się spokojnie.
Jan był u nich, gdy dopiero co przyszedł z pustyni od źródeł Jordanu; oni też jedni z pierwszych przyjęli chrzest z rąk jego. Rozmawiali także z Jezusem o swych synach, których chcieli wkrótce wyprawić do Kafarnaum, by poświęcili się rybołówstwu. Jezus rzekł im na to, że tamtejsi rybacy oddali się już innemu rybołówstwu i że ich synowie także w swym czasie pójdą za Nim. Rzeczywiście należeli oni później do grona 72 uczniów. Jezus nauczał i uzdrawiał przez jakiś czas. Oznajmił potem, że ci drudzy uczniowie są w okolicy Sydonu i Tyru, a on sam chce udać się do Judei. Tomasz bardzo był z tego zadowolony, bo spodziewał się, że Faryzeusze będą tam stawiać opór Jezusowi, a miał chętkę z nimi dyskutować; zadowolenie swe objawiał współuczniom, lecz ci nie bardzo zadowoleni byli z tej podróży. Jezus zganił mu jego zbyteczną gorliwość i przepowiedział, że i on także nie zechce kiedyś uwierzyć. Nie chciało się to Tomaszowi w głowie pomieścić, bo sądził, że wiara jego nie zmniejszy się nigdy.
Podczas gdy Jezus nauczał w szkole o błogosławieństwach, przybyli Faryzeusze z Safet, by Go zaprosić na szabat. Jezus objaśniał właśnie przypowieść o ziarnie, padającym na niejednakową rolę; Faryzeusze nie mogli, czy nie chcieli zrozumieć podobieństwa roli kamienistej, i wdali się o tym z Jezusem w dysputę, lecz w krotce musieli zamilknąć. Na ich zaprosiny rzekł Jezus, że pójdzie tam ze względu na zgubione owce, lecz że z tej okazji zgorszą się z Niego oni i

Saduceusze (było ich tu kilku). Rzekli Mu na to: ?Nauczycielu! zostaw nam troskę o to."
?Znam was dobrze ? rzekł Jezus ? niesprawiedliwości waszej pełen jest kraj cały." ? Wkrótce też poszedł Jezus do Safet w otoczeniu tłumów ludu. Z tej strony rozłożyło się miasto na tak stromej górze, że domy stoją prawie jeden nad drugim; ulice biegną głębiej, a do domów wchodzi się po schodach wykutych w skale. Pół godziny trzeba było iść pod górę do synagogi; tutaj jednak było już nieco równego miejsca. Z drugiej strony opada góra już nie tak stromo ku północnemu wschodowi. Przed miastem przyjęli Jezusa uroczyście życzliwi Mu mieszkańcy. Trzymając w ręku zielone gałązki, otoczyli Go w koło i wśród śpiewów wprowadzili do miasta. Tu umyto Jemu i uczniom nogi i podano im przekąskę, poczym zaprowadzono Go do synagogi, gdzie już zebrało się mnóstwo ludzi, bo właśnie kończyło się święto Świateł, a zaczynał się Nów i szabat. Głównie jednak zebrali się gwoli Jezusa i uczniów. W Safet jest wiele Faryzeuszów, Saduceuszów i uczonych zakonnych, a także zwykłych Lewitów. W tutejszej szkole zakonnej ćwiczyło się wielu młodzieńców w żydowskich sztukach wyzwolonych i w teologii. Tomasz poświęcał się tu także przed kilku laty naukom. Teraz więc, po dawnej znajomości poszedł zaraz do pewnego Faryzeusza, swego dawnego nauczyciela. Ten zdziwił się bardzo, że jego uczeń obraca się w takim towarzystwie. Tomasz jednak zaczął tak gorliwie prawić o czynach Jezusa i nauce, że zmusił go do milczenia. Przy szkole tutejszej osiedli od dawna Faryzeusze i Saduceusze z Jerozolimy, rządzili się tu jakby u siebie, przez co się ciężarem nawet tutejszym Faryzeuszom i nauczycielom. Kilku z nich poszło z innymi zaprosić Jezusa. Teraz, widząc, jak uroczystego doznaje przyjęcia, zgorszyli się i pochlebnie wprawdzie mówili o Jego sławie i cudach, lecz żądali, by nie czynił u nich zamieszek i zaburzeń. Jezus dał im na to jeszcze przed zaczęciem szabatu, w przysionku, wobec wszystkiego ludu ostrą odprawę i ganił surowo zaburzenia i zgorszenia, jakie sami swym postępowaniem w całym kraju wywołują. Nie wymieniał jednak jeszcze żadnych szczegółów, wreszcie zażądał, aby Mu wykazali, w czym On, którego Ojciec posiał prawo wypełniać, takowe obraża.
Właśnie podczas tej dysputy nadeszli uzdrowieni wczoraj trędowaci z Elkese, by stosownie do Jego polecenia dać się oglądnąć kapłanom. Ujrzawszy ich Jezus, rzekł: ?Oto, widzicie, jak wiernie wypełniani prawo. Rozkazałem tym ludziom stawić się tu, chociaż nie zachodziła tego potrzeba, bo nie ludzkie leki oczyściły ich, lecz rozkaz Boży." Ta okoliczność bardzo rozzłościła Faryzeuszów, poszli jednak dać im świadectwo. Zwyczajnie badano takim tylko piersi, i jeśli były czyste, uznawano ich za oczyszczonych; to samo musieli przyznać Faryzeusze i teraz, choć ogarniał ich przy tym podziw i złość.
Oprócz zwykłej lekcji szabatowej tłumaczył Jezus w synagodze pierwszą księgę Mojżesza i księgę Królów, nauczał o dziesięciu przykazaniach i podnosił przede wszystkim takie punkty, przy których Faryzeusze i Saduceusze czuli w duchu, że się to do nich odnosi. Mówił także o spełnieniu się obietnic, głosił sąd Boży na tych, którzy nie ze chcą skorzystać z upomnień do pokuty. Przepowiadał zburzenie świątyni i spustoszenie wielu miast. Porównywał dalej prawdziwe prawo z ich ustawami ?wczorajszymi", jak je nazywał, wykazując ich bezużyteczność. Zdaje mi się, że Jezus miał tu na myśli dzisiejsze księgi Żydów, zapewne Talmud, bo tych szczególnie się trzymali i te tylko studiowali.
Po nauce poszedł Jezus z uczniami do jednego z tutejszych Faryzeuszów, utrzymującego publiczną gospodę dla nauczycieli i rabinów. Inni Faryzeusze zebrali się tutaj także na ucztę. Podczas uczty ganił Jezus ostro Faryzeuszów, że wytykali uczniom nie umywanie rąk przy stole i niezachowanie innych drobnych

zwyczajów, przyjętych przy uczcie. Karcił ich i za to, że za lada drobnostkę łajali ostro służących, roznoszących potrawy.
Następnego dnia rano przyprowadzano na podwórze przed mieszkanie Jezusa wielu ciężko chorych, przeważnie starców. Nie łatwym to było wobec tak niedogodnych dróg. Byli tam ślepi, głusi, chromi, paralitycy i inni chorzy wszelkiego rodzaju. Jezus uzdrawiał ich po kolei, jużto przez włożenie rąk, jużto przez modlitwę, jużto przez pomazanie poświęconą oliwą, stosując przy tym więcej obrzędów niż zwykle; rozmawiał przy tym z uczniami i pouczał ich, w taki sam sposób uzdrawiać innych. Uzdrowionym dawał upomnienia, stosownie do ich stanu i wieku.
Faryzeusze i Saduceusze jerozolimscy gorszyli się bardzo tym; wielu nowo nadeszłych chorych nie chcieli dopuścić, wreszcie zaczęli kłótnię, nie chcąc na żaden sposób cierpieć tego gwałcenia szabatu. Powstał więc wielki hałas, tak, że aż Jezus zwrócił się ku nim, pytając, czego chcą. Teraz wszczęli Faryzeusze z Nim dysputę co do Jego nauki, mówiąc, że zawsze naucza o Ojcu i Synu, a przecież każdy wie, kim są Jego rodzice. Jezus rzekł im na to, że ten jest Synem Ojca, kto pełni wolę Ojca; kto jednak nie zachowuje przykazań, nie ma prawa tu sądzić i powinien być zadowolonym, jeśli nie wyrzucą go z domu jako natrętnego obcego. Czynili dalej Jezusowi różne zarzuty co do uzdrawiania, i że wczoraj nie umył się przed ucztą. Nie chcieli jednak w żaden sposób dać się przekonać, że sami nie wypełniają prawa, aż wreszcie przyszło do tego, że ku wielkiemu ich przerażeniu zaczął Jezus wypisywać na ścianie domu różne ich tajne grzechy i przestępstwa głoskami, dla nich tylko czytelnymi. Następnie zapytał ich, czy wolą, by pismo to zostało i rozgłoszono wszystkim ich grzechy, czy wolą pozostawić Go w spokoju, a pismo zmazać. Strach ich wielki ogarnął. Jezus zabrał się spokojnie dalej do uzdrawiania, a Faryzeusze, zmazawszy pismo na ścianie, odeszli. Mieli oni nieczyste sumienie, bo sprzeniewierzali fundacje, przeznaczone dla wdów i sierót, i obracali je na stawianie różnych budowli. Safet miało dużo takich fundacji, a mimo to wiele było tu ubogich i nędzarzy.
Wieczorem zakończył Jezus naukę w synagodze i przenocował w tym samym domu. Obok synagogi jest urządzony wodotrysk. Góra, na której leży Safet, pokryta jest bujną roślinnością; pełno jest drzew i ogrodów. Wzdłuż drogi, prowadzącej do miasta, rośnie obficie pachnące drzewo mirtowe. Na górze stoją wielkie, czworoboczne budynki.
Są i wolne parcele budowlane, czekające na wystawienie namiotów. W mieście wyrabiają wiele ubiorów kapłańskich. Pełno tu uczącej się młodzieży i uczonych.

Jezus w Kirjataim i Abram

Jezus przebywał z uczniami i po okolicznych miejscowościach poza miastem i uzdrowił wiele chorych, których przynoszono Mu przed domy na drogę.
Wczesnym rankiem posłał jednego z powinowatych, Józefa z Arymatei i syna Serafii do Kirjataim, odległego stąd blisko 3 godziny, dla przygotowania tam gospody, a potem poszedł tam ze Safet. Uczniowie rozproszyli się po drodze w różne strony, a Jezus także nauczał i uzdrawiał. Szedł między Betan i Elkese ku zachodowi, dalej zwracała się droga na południe. Nieco za Elkese, przy którym jest piękna studnia, leży małe jezioro, tej wielkości, jak jezioro przy kąpieli w Betulii; jest podłużne i wypływa z niego, na południe w dolinie, strumyk, który od Kirjataim w kierunku południowo wschodnim spada w dolinę miasta Kafarnaum. Dolina ta to zwęża się, to rozszerza, a do Kafarnaum wynosi dobrych siedem godzin.
W drodze do Kirjataim przypadło do Jezusa kilku opętanych, i prosili Go o pomoc.

Mówili, że uczniowie nie mogli im pomóc, lecz spodziewają się, że On to prędzej potrafi. Jezus rzekł im, że jeżeli uczniowie nie pomogli, to nie uczniów, lecz ich wina, a to dlatego, że nie uwierzyli; kazał im tedy udać się do Kirjataim i pościć, pokutę czynić i czekać, aż uzna za stosowne ich uzdrowić. Na pół godziny przed Kirjataim wyszli naprzeciw Niemu Lewici owej miejscowości i wiele dobrych ludzi, jako też nauczyciele szkół z dziećmi. Obaj uczniowie, którzy zamówili gospodę, przybyli także. Przyjęto Go przy ogrodzie kąpielowym, do którego kanałem woda spływała z owego potoku. Ogród był pełen drzew, altan i ocienionych chodników z groblą i nadzwyczaj gęstym żywopłotem. Umyto Jezusowi i uczniom nogi i ugoszczono ich przekąską.
Jezus nauczał tu przez chwilę dzieci i pobłogosławił. Było może koło godziny piątej, gdy dotarli do miasta, które położone jest na pagórku i ma widok na dolinę. Przez całą drogę aż do synagogi uzdrawiał wielu różnych chorych, leżących na drodze. W synagodze nauczał Jezus znów o błogosławieństwach i o karze spadłej na Lewitów, którzy zuchwale dotknęli się arki i że większa jeszcze kara spadnie na tych, którzy targną się na Syna człowieczego, gdyż arka była tylko obrazem i zapowiedzią Jego.
Jezus mieszkał tu w jednej z majętnych gospód, którą uczniowie urządzili sprzętami wiernych, wpierw tu nadesłanymi. W jednym domu miejskim, w którym gotowano dla chorych, przyrządzano potrawy. Lewici byli także przy uczcie.
Kirjataim jest miastem Lewitów i nie ma w nim Faryzeuszów. Mieszka tu kilka rodzin, spokrewnionych z Zachariaszem. Jezus odwiedził je ? były bardzo stroskane o Jana. Potem przedstawił im Jezus wszystko, co poprzedziło narodzenie Jana i przy nim zaszło, jako też jego przedziwny żywot i powołanie. Przypomniał im także wiele szczegółów o narodzeniu Syna Maryi i oznajmił, że koleje Jana są w zamiarach Bożych i że umrze, gdy powołania swego dokona. Przeto przygotował ich na śmierć jego.
Opętani, którym wczoraj kazał się tu stawić i wielu innych chorych, zwrócili się do Niego przy synagodze o uzdrowienie. Niektórych uzdrowił; innych zaś cofnął i nałożył im wpierw post, jałmużny i modlitwy. Tu czynił to więcej niż gdzie indziej, ponieważ w tych stronach ściślejsze było przestrzeganie prawa. Następnie udał się z uczniami do ogrodu, w którym Go przyjęto. Tutaj począł nauczać, a uczniowie udzielali chrztu. W pobliżu spoczywali pod namiotami poganie, oczekujący Go, gdyż już w Kafarnaum kazał im tu czekać. W ogóle zostało mniej więcej 100 osób ochrzczonych; stali w wodzie koło basenu, a chrzcił ich Piotr i Jakub Młodszy, inni wkładali ręce.
Wieczorem nauczał Jezus w synagodze o ośmiu błogosławieństwach i o zwodniczym uspakajaniu fałszywych proroków ? wbrew groźbom proroków prawdziwych ? a przecież proroctwa ich się spełniły. Przeto ponownie zapowiada Jezus groźby, ciążące na tych, którzy nie przyjmują posłańca Bożego.
Z Kirjataim udał się Jezus z uczniami na południe. Przy odejściu towarzyszyli Mu Lewici i dzieci szkolne tak samo uroczyście, jak przy przybyciu. Mieszkańcy tutejsi mają tu przewóz towarów i wyrób szat kapłańskich z jedwabiu, który dostają z obcych krajów. Po drugiej stronie doliny na południowej wyżynie, gdzie jest miejscowość Naasson, jest plantacja trzciny cukrowej, którą sprzedają. Jezusowi wypadła droga przez tę wyżynę. Uczniowie porozchodzili się do różnych miejsc, więcej na wschód w dolinie położonych. Jezus nauczał blisko Naassoti i zastał tu ludzi, przybyłych z Kafarnaum, jako też pogan. Często daleko szły z Nim rzesze. Widziałam, że niektórych uzdrowił, między nimi kilkoro ludzi, którzy całkiem pokręceni, leżeli na drodze. Ujmował ich za ręce i kazał im powstać. Chcieli iść za Nim, lecz nie dozwolił im tego. Przeszedł jeszcze jedną dolinę, i

dostał się na wzgórze miasta Abram w Asser, przed którym zatrzymał się w gospodzie. Przed miastem są piękne ogrody i plantacje. Jezus wszedł tylko z dwoma uczniami do gospody, inni jeszcze nie zdążyli. Po wschodniej stronie wysokiego grzbietu, spadającego od Libanu w dolinę Zabulon, jest to okolica bardzo przyjemna i obfita w pastwiska. Wiele bydła i wielbłądów chodzi wśród bujnej trawy; nieco zaś na wschód ku jezioru spotyka się więcej owoców. Abram leży prawie o 3 godziny na południe od Kirjataim. Jezus jednak bocznymi drogami szedł z pewnością z 5 godzin.
Pod wieczór nadszedł Tomasz, Jan i Natanael, z powrotem do Jezusa do gospody. Inni uczniowie byli jeszcze po okolicznych miastach. Granica między Naftali i Zabulon dzieli wzdłuż górę, na której leży Abram. Zarządca gospody przedłożył Jezusowi do rozstrzygnięcia spór o pobliską studnię do pojenia bydła, nad którą miał dozór. Gospodarz mówił: "Panie, nie puścimy Cię, musisz nasz spór rozstrzygnąć." Jezus rozstrzygnął mniej więcej tak: aby obie strony puściły jednakową ilość bydła, a z której strony, bez poganiania, większa ilość bydła do studni się zbliży, ta strona ma mieć większe prawo do niej. Z tego wywiódł głęboką naukę o żywej wodzie, którą im da; którzy najgoręcej jej pragną, tych jest owa żywa woda udziałem.
Następnego dnia poszedł Jezus do Abram, które w dwóch częściach, jakby dwie wioski, przy dwóch drogach jest położone i poprzedzielane wielu ogrodami. Nauczyciele szkół wyszli za miasto naprzeciw Jezusowi, umyli Mu nogi i odprowadzili Go do synagogi. Po drodze uzdrowił Jezus wielu chorych, niedołężnych, leżących na drodze, wycieńczonych starców i opętanych, którzy nie byli jeszcze szaleni, tylko mrucząc złowrogo, chodzili wszędy, jakby niespełna rozumu, lub złośliwi ludzie. Przyszli oni mimo woli na miejsce, gdzie był Jezus, i powtarzali co chwila te same słowa: „Jezus Nazareński! Jezus, Prorok! Syn Boga! Jezus Nazareński!" Jezus wyzwalał ich od szatana za pomocą błogosławieństwa. W synagodze uczył o błogosławieństwach i z proroka Malachiasza.
Byli tu Faryzeusze, Saduceusze i Lewici i dwie synagogi w obydwóch częściach miejscowości. Saduceusze byli w osobnej synagodze, gdzie Jezus nie nauczał, Faryzeusze zaś zachowali się tu prawidłowo względem Jezusa. Gospoda leżała jaki kwadrans od południowego końca miasta i urządzona była przez Łazarza. Zarządcą gospody jest żonaty Esseńczyk, potomek z rodziny tego Zachariasza, który został zabity między świątynią a ołtarzem; żona jest wnuczką jednej z sióstr Anny. Mają dorosłe dzieci, posiadają stada i pastwiska obok pola, na którym Joachim modlił się przed poczęciem Maryi. Teraz, kiedy mają mniej zajęcia w domu, tu się przenieśli; później zastąpią ich inni. Schronisko to, jak wszystkie, urządzone jest całkiem porządnie i umiarkowanie, jest przy tym także ogród, pole i studnia.
Pogan nie było w samym Abram, tylko u podnóża góry, w oddzielnych grupach domów.
Inni Apostołowie i uczniowie, których Jezus zostawił przed Kirjataim, powrócili znowu do gospody, również Andrzej i Mateusz. Tomasz i Jakub Młodszy, zamiast nich poszli do Achzib w Aser, miejscowości oddalonej stąd ku stronie zachodniej około 10 do 12 godzin. Z Andrzejem przyszło dwudziestu ludzi, obcych i uzdrowionych, którzy chcieli słuchać nauki Jezusa. Obaj Apostołowie opowiadali, jak się im powodziło i jak się im wszystko udało: uzdrowienia, wypędzanie szatanów, nauczanie i udzielanie chrztu. Przychodziło także do gospody wielu chorych, potrzebujących rady i pociechy, po większej części chromi z powykrzywianymi członkami, wynędzniali starcy i opętani, także chore niewiasty, które były zebrane w jednym miejscu. Paralitycy, których wczoraj Jezus uzdrowił, chcieli Mu być pomocni przy innych chorych; odesłał ich jednak z powrotem i

powiedział, że przyszedł usługiwać, a nie być obsługiwanym.
Jezus uzdrawiał i uczył cały ranek i znów rozstrzygnął spór o studnię, powstający zwykle stąd, ponieważ się tu stykały granice Aser, Neftali i Zabulonu, a ludzie trudnili się pasterstwem. Skarżył więc jeden, że studni, którą ojcowie jego wykopali, inni używają, — co jednak Jezus powie, to on uczyni; nie może jednak tak lekko odstąpić praw swoich potomków. Jezus rozsądził, aby wykopał sobie studnię na innym polu w miejscu, wskazanym przez Jezusa, a znajdzie o wiele obfitszą i lepszą wodę.
Ochrzczono także dwudziestu do trzydziestu żydów, przybyłych z Andrzejem i Mateuszem. Nie było tu wody, w której można było stać, ochrzczono ich więc klęczących w koło, czerpiąc ręką wodę z miednicy. Potem poszedł Jezus do miasta.
Ludzie, których Jezus w mieście uzdrowił, byli po większej części w rodzaju wyżej opisanych; ich stan musiał być w związku z wysokim położeniem miasta i sposobem życia. Jezus miał wiele trudu z dziećmi, które stały w szeregach na rogach ulic, lub gdzie było miejsce, i oczekiwały na Jezusa. Jezus pytał, uczył i błogosławił je. Matki przynosiły także chore dzieci, które On uzdrawiał. Przybywało także bardzo wiele ludzi z okolicy.
W synagodze Faryzeusze byli bardzo uprzejmi, ustąpili Mu zaraz pierwsze miejsce, zostawiając uczniom Jego miejsce dokoła Niego, i położyli przed Nim księgę pisma. Nauczał tu znowu o jednym z ośmiu błogosławieństw, a potem o wielkich prześladowaniach, które przyjdą na Jezusa i na Jego wyznawców, o wielkich karach i spustoszeniach, które spadną na kraj i Jeruzalem. Faryzeusze, przerywając Mu, domagali się objaśnień, raz tego raz owego.
Postępują oni tak zwykle.
Ludzie tutejsi są bardzo pracowici, przyrządzają bawełnę na sprzedaż, wyrabiają średniej grubości szeroką materię i tkają także coś jak len. Jest to dosyć gruba trzcina, dzieląca się na wąskie paski, które gładzone na ostrej kości lub drzewie, rozpadają się na cieniutkie długie nitki. Są żółtawe i błyszczące i przędą je na kądzielach, z którymi podróżują. Nie jest to len, ani konopie jak u nas. Wyrabiają także wierzchy namiotów i lekkie ściany z wiórów i rogóżek.
Jezus i Apostołowie chodzili cały następny ranek i część popołudnia do pojedynczych domów południowej części miasta; nauczali, pocieszali, godzili i upominali do jedności, miłości i pokoju. Gdzie była liczna rodzina, nauczał ją Jezus samą; po większej części jednak uczniowie zwoływali razem sąsiadów. Spory łagodzono, nieporozumienia wyrównywano. Odwiedzania te odbywały się przeważnie w tych domach, gdzie byli obłożnie chorzy, nie mogący być w synagodze. Kilku starców otrzymało chrzest na łożu; niektórzy mogli siedzieć tylko podparci i tych chrzczono z miednicy.
Zaraz w pierwszym dniu po przybyciu do Abram, pouczył Jezus 2 pary nowożeńców i był przy ich ślubie. Były jeszcze jednak w pewnym domu 3 inne pary, i gdy się zeszli rodzice ich i najbliżsi krewni oraz kilku Faryzeuszów, pouczał ich Jezus o małżeństwie. Mówił, że kobiety poddane mają być mężom przez posłuszeństwo przykazaniu, nadanemu po pierwszym grzechu; że jednak mężowie czcić mają u kobiet przyrzeczenie, opiewające: że nasienie niewiasty zetrze głowę węża. Lecz teraz, gdy bliskim jest czas spełnienia obietnic, łaska ma zająć miejsce przykazania, teraz mają kobiety słuchać przez cześć i pokorę, a mężowie rozkazywać z miłością i sprawiedliwością. Wspominał także w tej nauce i to, że nie powinni pytać, w jaki sposób przyszedł grzech na świat; przyszedł przez nieposłuszeństwo, zbawienie zaś przyjdzie przez posłuszeństwo i wiarę. Mówił także o rozłące, że mąż i żona stanowią jedno ciało i przeto nie mogą być rozłączeni, chyba, że z ich wspólne go pożycia wynikałby wielki grzech;

natenczas mogą się rozejść, ale żadne z nich nie może zawierać nowych związków. Przykazania są w znacznej części dla ludów niedojrzałych i surowych; lecz teraz, kiedy ludy wyszły już z okresu dziecięctwa i się spełnił czas, są nowe związki małżeńskie rozłączonych pogwałceniem odwiecznego prawa naturalnego; rozłąka jest ustępstwem dla uniknięcia niebezpieczeństwa grzechu, dozwolonym tylko po stanowczej próbie i zbadaniu. Naukę tę miał w znakomitym domu rodziców jednego ze wspomnianych stadeł małżeńskich; wszystkie jednak pary nowożeńców były zebrane, i to narzeczone kotarą oddzielone od oblubieńców. Jezus stał u końca kotary i nauczał; były także obecne matki, za kobietami i ojcowie za mężczyznami, a prócz tego kilku uczniów i Faryzeuszów przy Jezusie. Nauka ta o małżeństwie była pierwszym wypadkiem, przy którym Jezus spotkał tu pewien opór ze strony Faryzeuszów. Poczęli jednak rozprawę nie tutaj, lecz wieczorem w synagodze, gdzie Jezus nauczał o ucisku Izraelitów w Egipcie i z Izajasza. Tu zaczęli stawiać trudności jego nauce o małżeństwie, mianowicie, że obowiązek uległości kobiet wydaje się im za łagodny, przepisy zaś co do rozłąki, za surowe. Wpierw szukali po różnych pismach, i mimo powtórnego Jego wyjaśnienia, nie mogli się zgodzić z Jego nauką. To nie zgadzanie się ich, wszelako bardzo ożywione, pozostawało zawsze jeszcze w granicach przyzwoitości.
W dzień potem był Jezus z kilku uczniami przy zaślubinach niektórych par małżeńskich, jakoby świadek. Ślub
odbywał się przed skrzynią prawa pod gołym niebem; kopuła bowiem w synagodze była otwarta. Widziałam, że nowożeńcy z przedostatniego palca puszczali nieco krwi do kubka z winem i pili, i że zamieniali obrączki, a przy tym czynili i inne obrzędy. Po obrzędach w synagodze rozpoczęły się gody tańcem, ucztą i zabawą, a odbywały się w pięknym, publicznym, godowym domu, opartym na słupach. Zaproszony był także Jezus z uczniami. Młode małżeństwa nie wszystkie były z miasta, lecz także z pobliskich miejscowości; odbywały jednak swe gody razem z tutejszymi nowożeńcami, ponieważ tak się umówiły, dowiedziawszy się o przybyciu Jezusa. Niektórzy byli z swymi rodzicami na naukach w Kafarnaum. W ogóle zauważyć trzeba, że ludzie tutejsi byli poczciwi i uprzejmi, i dlatego też gody uboższych urządzano wspaniale, chociaż z małym kosztem, wraz z małżeństwami zamożnych.
Zauważyłam, że goście przynosili pewne dary, i że Jezus za Siebie i za uczniów dał upominek w pieniądzach, które Mu jednak z dodatkiem kilku koszy przednich chlebów godowych do gospody odesłali, poczym On kazał je rozdzielić ubogim.
Z początku był taniec nowożeńców, bardzo umiarkowany i powolnym krokiem. Oblubienice były zakwefione; pary stały naprzeciw siebie, a każdy oblubieniec tańczył raz z oblubienicą. Nie dotykali jedno drugiego, tylko trzymali końce chustek, które mieli w rękach. Ponieważ każdy tańczył ze wszystkimi, a potem wszyscy razem, tempo zaś było bardzo wolne, przeto taniec trwał blisko godzinę; potem udano się do uczty, mężczyźni osobno, a kobiety znów osobno. Muzykantami były dzieci, chłopcy i dziewczęta, z wieńcami wełnianymi na ramionach i głowie; mieli piszczałki, krzywe, rogowe trąbki i inne instrumenty. Stoły biesiadne były w ten sposób poustawiane, że goście słyszeli się, ale nie mogli się widzieć. Jezus jednak zbliżył się do stołu nowożeńców, opowiedział przypowieść na sposób przypowieści o 10 mądrych i głupich pannach i zastosował ją do stosunków domu i czasu, a zarazem do potrzeb duszy. Powiedział każdej parze, jak o to lub owo w swym nowym gospodarstwie ma się starać i mieć je w zapasie, a to miało także duchowne znaczenie i odpowiadało usposobieniu i wadom każdej z nich. Była tam wzmianka i o lampie i jej symbolicznym znaczeniu.

Po uczcie bawiono się w zabawy z zagadkami. Zagadki wpadały do worka przez podziurkowaną deskę, na którą je rzucano, a każdy musiał rozwiązać tę, która wpadła do jego worka, albo też zapłacić karę. Nierozwiązane zagadki przychodziły znów w zabawę, a kto je rozwiązał, otrzymywał to, co inni za nie rozwiązanie jej stracili. Jezus przypatrywał się, i czynił wesołe i pouczające zastosowania. Potem poszedł Jezus z uczniami do gospody przed miastem w towarzystwie orszaku z pochodniami.
Następnie miał Jezus naukę w synagodze, poczym odwiedził szkołę chłopców i młodzieńców, pytał ich i uczył i pożegnał się z niektórymi z ludzi. Po posiłku, w czasie, gdy w szabat wychodzono na przechadzkę, odwiedził Jezus z dwoma uczniami szkołę dziewcząt, która zarazem była poniekąd szkołą hafciarską. Dziewczęta od 6 do 14 lat — a było ich bardzo wiele były dziś pięknie poubierane. Także dwóch nauczycieli obecnych, którzy tam codziennie uczyli prawa, było przybranych w szaty świąteczne, mieli szerokie pasy i długie chusty, zwieszające z rękawów. Nad zakładem było około 10 wdów przełożonych. Prócz nauki czytania prawa, a dalej, prócz pisma i rachunków, wykonywały dziewczęta różne prace hafciarskie, które sprzedawano. Przez cały szereg sal były rozpięte długie zwoje różnych materii, na łokieć szerokości, także i węższe, aż do szerokości trzosów, a koniec gotowy zawsze rozwijano. Wzory, według których robiły, stały przed nimi, malowane na materiach. Były to kwiaty i liście, drzewka i linie wężowate w wielkich rozmiarach. Materia była bardzo przednią tkaniną wełnianą, na sposób lekkich płaszczów św. Trzech Królów, tylko nieco mocniejsze i różnej barwy. Haftowały delikatną, pstrą wełną, także jedwabiem; barwa żółta była jedną z najczęstszych. Nie miały one igieł, tylko małe haczyki. Niektóre szyły także na białej materii, o węższych pasmach; inne zaś wyrabiały pasy i wyszywały na nich głoski; przy tych robotach stały dziewczęta jedna przy drugiej. Zajęcia ich były podzielone; w miarę wieku i talentu postępowały do prac trudniejszych. Młodsze przygotowywały nici, drugie wygładzały wełnę, inne przędły; haftującym młodsze podawały zawsze nici i wszystkie narzędzia potrzebne. Dzisiaj nic nie robiły; gdy jednak dzieci pokazywały Jezusowi swe prace, i Jezus przechodził z przełożonymi przez salę, okazane mi były w obrazie całe działanie zakładu. Niektóre z dzieci pokazywały mniejsze i większe figury, haftowane na osobnych powierzchniach.
Były to roboty zamówione i robione na sprzedaż. Nabywali je i poganie, dając w zamian różne materie itp. rzeczy.
Dziewczęta mieszkały częścią w zakładzie, częścią dochodziły z miasta. Dom miał dwa piętra i był cały obrócony na zakład. Była także sala naukowa, a Jezus nauczał i wypytywał dzieci, które w ręce trzymały swe małe zwoje naukowe. Najmniejsze stały na czele, a nauczycielki w tyle. Przystępując rzędami po kolei na stopień do mównicy, pobłogosławił Jezus dzieci i przemówiwszy do nich w podobieństwach o ich pracy, opuścił zakład, a dzieci dały Mu upominki z materii i pasów, posławszy Mu je do gospody, a które następnie rozdane były do synagog. Potem miał Jezus końcową naukę w synagodze. Miasto było pełne ludzi, zebranych z całej okolicy. Niektórzy uczniowie byli dziś jeszcze poza miastem po, domach. Jezus pożegnał w synagodze wszystkich obecnych i powtórzył, o czym ich dotychczas pouczał. Wszyscy byli wzruszeni i objawiali życzenie, by u nich jeszcze pozostał.
Zanim Jezus opuścił Abram, aby pójść do Dotaim, posłał dwóch uczniów z poselstwem do Kafarnaum, a dwóch do Cydessy. Przy Nim pozostał tylko Andrzej i Mateusz; inni podzielili się w wiele miejsc.
Dotaim leżało na tym samym grzbiecie gór, co i Abram, i może było jakie 5 godzin stamtąd oddalone na południowy zachód. Tu była przygotowana gospoda

wyłącznie dla Jezusa i Jego uczni, tu też spotkał się Jezus z Łazarzem, który z dwoma uczniami powrócił z Jeruzalem. Także niewiasty z Jeruzalem przyjechały tu z Łazarzem.

NAWRÓCENIE MAGDALENY, POPADŁEJ POWROTNIE W GRZECHY, AŻ DO ODDANIA KLUCZY PIOTROWI

Jezus naucza w Azanot. Nawrócenie Magdaleny, popadłej powtórnie w grzechy

Mniej więcej godzinę na południowy zachód od gospody w Dotaim, naokoło wyżyny, leżała mała miejscowość Azanot. Z tej wyżyny, jakby ze stolicy, już w dawnych czasach nauczali prorocy. Przez uczniów rozeszła się była już w okolicy wiadomość, że Jezus będzie miał wielką naukę; zdążali więc tu ludzie z całej Galilei. Marta zaś pojechała ze służącą do Magdaleny, aby ją nakłonić do przybycia na tę naukę. Magdalena, której zboczenia dochodziły do ostateczności, przyjęła ją z lekceważeniem. Właśnie w czasie przybycia Marty zajętą była strojeniem się, i kazała jej powiedzieć, że obecnie nie może z nią mówić. Marta, modląc się, czekała z niewypowiedzianą cierpliwością. Na koniec przyszła nieszczęśliwa Magdalena z lekceważeniem, zuchwałością i niechęcią, gdyż wstydziła się prostego odzieniu Marty i obawiała się, aby obecni goście jej nie zauważyli, i dlatego zażądała od niej, aby się oddaliła. Marta prosiła tylko o kącik do wypoczynku. Umieszczono ją zatem wraz z służebną w izdebce bocznego budynku i pozostawiono umyślnie czy przez zapomnienie bez jedzenia i picia. Było to po południu. Tymczasem Magdalena stroiła się na biesiadę, do której zasiadła na ozdobnym krześle, Marta zaś i jej służebna modliły się. Po rozkosznej uczcie przyszła nareszcie Magdalena i przyniosła Marcie coś na talerzyku i do picia; talerzyk miał brzeg niebieski. Mówiła gwałtownie i pogardliwie; całe jej zachowanie było dumne i bezczelne, zdradzało jednak wewnętrzny niepokój i rozterkę. Marta prosiła ją z wielką miłością i pokorą: „aby przecież posłuchała tej wielkiej nauki Jezusa w pobliżu; wszystkie przyjaciółki, które niedawno podczas nauki znalazła, będą tam także i cieszą się bardzo, że się z nią zobaczą. Wszak sama już jawnie okazała, jak bardzo czci Jezusa; słusznie więc, aby uczyniła tę przyjemność jej i Łazarzowi, i przybyła na naukę, zwłaszcza, że nie tak prędko nadarzy się znów sposobność, by tak blisko usłyszeć cudownego proroka, a zarazem zobaczyć wszystkich swych przyjaciół. Przez namaszczenie Jezusa podczas uczty w Gabara dostatecznie okazała, że umie poznać i uczcić to, co prawdziwie jest wzniosłe i wspaniałe; niech więc z radością znów powita, co już raz szlachetnie i odważnie, publicznie umiała uznać i ocenić." Zbytecznie mówić i trudno wypowiedzieć, z jaką miłością przemawiała jej Marta do serca i z jaką cierpliwością znosiła odpychające i lekceważące jej zachowanie.
Wreszcie rzekła Magdalena: „Pójdę, ale nie z tobą; tak licho jak ty ubrana iść nie mogę; ustroję się według mego stanu i pójdę z przyjaciółkami. Po tym się rozstały. Pora była bardzo spóźniona. Nazajutrz rano, w czasie ubierania się, kazała Magdalena zawołać Martę, która zdobywała się na największą cierpliwość i bez przerwy modliła się w duszy, aby Magdalena się poprawiła i z nią wybrała na naukę Jezusa. — Magdalena siedziała na niskim stołku, owinięta w cienką, wełnianą szatę. Dwie niewolnice zajęte były umywaniem jej nóg i rąk, i nacieraniem wonnymi olejkami. Włosy jej podzieliły przedziałkami ponad uszy i z tyłu na trzy części, układały je gładko, czesały, trefiły i splatały. Następnie na cienką, wełnianą koszulę wdziała zieloną suknię w żółte, wielkie kwiaty, a na to

jeszcze fałdzistą szatę. Na głowie miała karbowany, wysoki czepek, wystający przed czoło. Włosy i czepek były prze tykane wieloma perełkami. Nosiła długie zausznice. Rękawy sukni były u góry szerokie aż po łokcie, w dolnych częściach ściągnięte szerokimi, lśniącymi sprzączkami, szata była marszczona. Spodnia suknia była na piersiach otwarta i spojona błyszczącymi sznurkami. Przy ubieraniu się miała w ręce okrągłe, błyszczące zwierciadło. Napierśnik suto ozdobiony złotem, graniastymi kamieniami i perłami, okrywał jej piersi. Na sukni spodniej nosiła wierzchnią, powłóczystą, z krótkimi, szerokimi rękawami. Suknia ta była z fiołkowego, mieniącego się jedwabiu, zdobna i poprzetykana mnóstwem wielkich, pstrych i złotych kwiatów. W sploty włosów powtykane były róże z surowego jedwabiu, sznurki pereł i wystająca wzorzysta tkanina, jakby koronka. Włosy mało co można było widzieć z pod ozdób, tworzących czubek z przodu ponad twarzą. Ponad tym strojem głowy miała przezroczystą, cienką, bogatą zasłonę, która z przodu szła przez ów czubek, z tyłu zaś, ściągnięta, zwisała, a od twarzy spadała na ramiona.
Marta opuściła teraz swą siostrę i poszła do gospody pod Damna, aby opowiedzieć Maryi i świętym niewiastom, że udało jej się nakłonić Magdalenę do słuchania nauki w Azanot. Do Damny przybyło z Najświętszą Panną więcej niż dwanaście niewiast, aby stąd udać się do Azanot na naukę. Między nimi były: Anna Kleofasowa, Zuzanna Alfeusza, Zuzanna z Jeruzalem, Weronika, Joanna Chusa, Maria Marka, Dina, Maroni, Sufanitka.
Z gospody w Dotaim przybył Jezus wraz z sześciu Apostołami i wielu uczniami do Azanot; po drodze spotkał się z świątobliwymi niewiastami, idącymi z Damny. Łazarz był także z Nim.
Po oddaleniu się Marty, Magdalena dręczona była bardzo od diabła, który chciał ją powstrzymać od podróży na naukę Jezusa. Byłaby już nie poszła, gdyby nie to, że jej goście umówili się, aby także do Azanot podążyć, i tam przypatrzyć się także temu — jak się wyrażali — widowisku. Magdalena i inne grzesznice pojechały na osłach do gospody kobiet przy jeziornych kąpielach Betulii; objuczone osły niosły tamże przepyszne siedzenie dla Magdaleny, jako też wezgłowia i dywany dla innych.
Nazajutrz ubrała się Magdalena ze zbytkiem i przepychem i zjawiła się z towarzyszkami na miejscu nauki, które było z gospody małą godzinkę drogi oddalone. Z szumem i zwracając na się ogólną uwagę, rozprawiając głośno i rozglądając się naokoło, siadły z dala od świętych niewiast na naczelnym miejscu pod otwartym namiotem. Byli przy nich i mężczyźni tego samego co i one pokroju. Siedziały na pulchnych stołeczkach, wezgłowiach i kobiercach, na widoku wszystkich; Magdalena na czele. Ona to właśnie była powodem ogólnych szeptów i pomruków; tu bowiem w całej okolicy była jeszcze więcej znienawidzona i pogardzana, niż w Gabara. Faryzeusze, którzy wiedzieli o jej pierwszym, nagłym nawróceniu, po którym niebawem popadła znowu w grzechy, gorszyli się na jej widok, i czynili między sobą różne uwagi, że śmie i że wolno jej tu się pokazywać.
Wielką i surową Swą naukę poprzedził Jezus uzdrowieniem wielu chorych. Szczegółów nie mogę już sobie przypomnieć, wiem jednak jeszcze, że wołał „biada" na Kafarnaum, Betsaidę i Chorazim; mówił, że królowa Saba przybyła z południa słuchać mądrości Salomona, a przecież tu jest więcej niż Salomon. Zdumiewającym było, że różne niemowlęta na rękach matek, głośno wołały: „Jezus z Nazaretu, największy prorok, syn Dawida, Syn Boży." Wielu, a nawet Magdalena, byli tym na wskroś wstrząśnięci. Mając na myśli Magdalenę, mówił Jezus: Gdy szatan zostanie wypędzony i dom się oczyści, wtedy wraca on z sześciu towarzyszami i sprawia stan gorszy, niż był przedtem. Magdalenę przejął

strach. Wzruszywszy w ten sposób serca wielu, rozkazał Jezus szatanowi w ogólności, zwracając się na wszystkie strony, wyjść z tych wszystkich, którzy pożądają uwolnić się od niego; którzy jednak nadal chcą być z nim złączeni, niech go stąd ze sobą zabiorą i to miejsce opuszczą. Na ten rozkaz zaczęli opętani w koło wołać: „Jezu, Synu Boga!" A tu i ówdzie wpadali ludzie w omdlenie.
Między innymi i Magdalena, która na przepysznym siedzeniu ściągała na siebie ogólną uwagę, upadła nagle wśród gwałtownych skurczów; inne grzesznice poczęły nacierać ją pachnidłami i chciały ją wynieść, by, korzystając z tego, same z honorem mogły się uchylić; pragnęły bowiem szatana w sobie zatrzymać. Gdy jednak lud zewsząd zaczął wołać: „Mistrzu, wstrzymaj się, ta niewiasta umiera!" przerwał Jezus naukę i rzekł: „Posadźcie ją na jej krześle, śmierć, którą teraz przebywa, jest śmiercią dobrą, ona wskrzesi ją do życia," Po pewnym czasie ugodziło w nią znów słowo Jezusa, upadła znów omdlała w kurczach, a ciemne jakieś widma zaczęły z niej wychodzić. Powstał znów wielki hałas i ścisk około niej, gdyż otaczające ją towarzystwo chciało ją znów zabrać do siebie, lecz wnet na nowo usiadła na swym pięknym siedzeniu, okazując, jakoby zwykłego tylko doznała omdlenia. Ogólne jednak zdziwienie wzmagało się tym więcej, że za nią wielu innych opętanych również na ziemię upadło, a wstali uwolnieni. Gdy więc Magdalena po trzeci raz w gwałtownych boleściach na ziemię upadła, zgiełk stał się jeszcze większy. Marta pospieszyła do niej, a gdy Magdalena znów przyszła do siebie, była prawie bez zmysłów, płakała gwałtownie i żądała, by ją przenieść do miejsca, gdzie siedziały święte niewiasty. Towarzyszki jej zatrzymywały ją przemocą, mówiąc do niej: że przecież nie powinna być głupia. Zaniesiono ją jednak na owo miejsce. Łazarz, Marta i inni poszli ku niej i zabrali ją do gospody świętych niewiast, które także tam się zeszły. Tymczasem światowa drużyna, która przybyła z Magdaleną, już umknęła z widowni.
Jezus uzdrowił jeszcze kilku ślepych i innych, a potem poszedł na dół ku Swej gospodzie, miał jednak jeszcze w szkole naukę, na której Magdalena znów była obecna. Nie była jeszcze wprawdzie zupełnie uleczoną, ale wzruszoną do głębi i już nie tak zbytkownie ubraną. Zrzuciła niepotrzebne i przesadne ozdoby, z cieniutkiej, koronkowej tkaniny, które, słabe jak pajęczyna, zaledwie kilka razy można było nosić. Była zakwefiona. Jezus miał i teraz naukę, która na wskroś ją przejmowała; a gdy nadto spojrzał na nią wzrokiem, wnikającym do głębi duszy, popadła znowu w omdlenie i znów jeden zły duch ją opuścił. Omdlałą wyniosły jej służebne. Marta i Maryja przyjęły ją przed synagogą i zabrały do gospody. Odtąd była jakby obłąkana; krzyczała, wybuchała płaczem, biegała po ulicach, wołając do ludzi, że jest występną grzesznicą, wyrzutkiem ludzi. Z trudnością usiłowały ją niewiasty uspokoić. Darła na sobie suknie, burzyła włosy, okrywała się cała, jakby kryjąc się przed widokiem ludzi. Gdy potem Jezus znajdował się w gospodzie z uczniami i kilku Faryzeuszami, spożywając stojąc małą przekąskę, wymknęła się Magdalena z pośród niewiast, wpadła z rozpuszczonymi włosami, i przeciskając się przez wszystkich, rzuciła się do nóg Jezusa i z łkaniem błagała, czy jest jeszcze dla niej ratunek. Faryzeusze, a nawet niektórzy uczniowie, zgorszeni i oburzeni na nią, rzekli do Jezusa, że nie powinien przecież dłużej cierpieć, aby ta nierządna niewiasta wszędzie wzniecała niepokój. Nareszcie powinien jej dać raz na zawsze odprawę. Lecz Jezus odrzekł: „Dozwólcie jej płakać i narzekać, nie wiecie, co się z nią dzieje" — poczym zwrócił się do niej z pociechą, mówiąc: „Żałuj z całego serca, wierz i ufaj, a wnet zyskasz spokój; teraz idź, pełna otuchy!" Marta, która towarzyszyła jej ze służebnymi, wzięła ją znów do domu. Lecz spokój nie przybywał; przeciwnie, ciągle załamywała ręce i narzekała; nie była bowiem jeszcze całkiem uwolniona od szatana, który nękał ją

i trapił straszliwymi wyrzutami sumienia i zwątpieniem. Nie mogła znaleźć spokoju i myślała, że jest zgubioną.
Na prośbę Magdaleny pospieszył Łazarz natychmiast do Magdalum, by objąć jej posiadłość i zerwać tamtejsze jej stosunki. Jak wiadomo, miała Magdalena pod Azanot i w okolicy obszary pola i winnic, które już przedtem Łazarz z powodu jej marnotrawstwa objął w swój zarząd.
Wskutek wielkiego natłoku podążył Jezus jeszcze nocą z uczniami w pobliże Damny, gdzie znajdował się piękny pagórek, dogodny do nauczania, i gospoda. Gdy nazajutrz rano przyszły tu i niewiasty z Magdaleną, zastały już Jezusa, otoczonego mnóstwem ludzi, oczekujących pomocy. Skoro tylko bowiem rozeszła się wieść, że Jezus odszedł, natychmiast wielu pospieszyło za Nim; a prócz tego, i ci wszyscy, którzy, chcieli Go wyszukać w Azanot; tak więc w ciągu całej nauki napływały coraz nowe gromady ludzi. Po owym wypadku siedziała teraz Magdalena podczas nauki przy świętych niewiastach, cała przygnębiona i jakoby zbita. Jezus mówił gwałtownie przeciw grzechom nieczystości, dodając, że grzechy te między innymi ściągnęły ogień na Sodomę i Gomorę. Nadmieniał jednak i o miłosierdziu Bożym i obecnym czasie łaski, i prawie błagając wzywał ludzi, by tę łaskę przyjęli. Trzy razy wśród nauki spojrzał Jezus na Magdalenę, za każdym razem upadła na ziemię, a czarny opar z niej wychodził. Była jakby unicestwiona, wybladła, zwiędła i prawie nie do poznania. Strumienie łez zalewały ją nieustannie. Była zupełnie przemieniona, bolała z utęsknieniem, by nareszcie wyznać przed Jezusem grzechy i otrzymać przebaczenie. Po nauce podszedł Jezus ku niej na ubocze. Sama Maryja, i Marta przywiodły ją naprzeciw Jezusa, przed którym we łzach z rozwianymi włosami rzuciła się na twarz. Jezus pocieszał ją, a gdy się inni oddalili, poczęła wołać i prosić przebaczenia, wyznała swe liczne występki, pytając ciągle: „Panie, czy jest jeszcze dla mnie ratunek?" Jezus przebaczył jej grzechy. Wtedy prosiła o łaskę, by już więcej nie wracała do grzechu. Jezus przyrzekł jej to, pobłogosławił ją, i mówił z nią o cnocie czystości i o Swej Matce, która czystą jest od wszelakiej zmazy. Wielbił Ją wysoce jako wybraną ze wszystkich, czego nigdy zresztą z ust Jego nie słyszałam, i polecił jej całkiem przylgnąć do Maryi i od Niej zasięgać wszelkiej rady i pociechy. Gdy z Jezusem powróciła do niewiast, rzekł Jezus: „Była wielką grzesznicą; ale też będzie wzorem wszystkim pokutującym na wieczne czasy."
Wskutek gwałtownych wstrząśnięć, żalu i łez Magdalena nie była już prawie podobną do człowieka, była jak chwiejący się cień. Wszystkie niewiasty pocieszały ją i objawiały jej miłość. Pod wpływem tego uspokoiła się, lecz płakała i czuła znużenie. Ponieważ inne niewiasty wybierały się do Naim, Magdalena zaś za słabą była, by móc iść z nimi, przeto Marta, Anna Kleofasowa i Maria Sufanitka, poszły z nią do Damny, by tu nieco wytchnąć i nazajutrz rano podążyć za tamtymi świętymi niewiastami, które przez Kanę poszły do Naim.
Jezus zaś udał się z uczniami w poprzek doliny jeziora kąpielowego. W 4 do 5 godzin przybyli do Gatefer, dosyć wielkiego miasta, leżącego na pagórku między Kaną a Seforis. Na noc zatrzymali się przed miastem w gospodzie, blisko jaskini, zwanej jaskinią Jana.

Jezus w Gatefer, Kislot i Nazaret

Nazajutrz rano podążył Jezus ku Gatefer, a gdy już był blisko, wyszli naprzeciw Niemu przełożeni szkół i Faryzeusze, i przyjęli Go. Lecz zaraz zaczęli Go na wszystkie sposoby przekonywać i nalegać, by nie zakłócał spokoju miasta, osobliwie by nie dopuszczał zbiegowiska i wołania kobiet i dzieci. Może sobie spokojnie nauczać w ich synagodze, byle bez zaburzenia ludu, gdyż to niechętnie

by widzieli. Jezus odrzekł im stanowczo i surowo, że przychodzi do tych, którzy Go wzywali i pożądali i odparł ich obłudę. Na wiadomość jednak, że Jezus tu przybędzie, Faryzeusze polecili gminie, by kobiety trzymały się z dala, nie pokazywały się z dziećmi na ulicy, nie wychodziły naprzeciw Nazarejczykowi i nie wołały. Okrzyki takie, jak „Syn Boży," „Chrystus" są zgoła nieprawne i naganne; wszak wszyscy tu dobrze wiedzą, skąd On jest, kto są Jego rodzice i krewni. Chorzy mogą ostatecznie zebrać się około synagogi i dać się uzdrowić; wszelki jednak zgiełk i co tylko trąci widowiskiem, jest niedopuszczalne. Poustawiali także chorych około synagogi według swego widzimisię, tak jakby tu mieli wyłączne prawo rozporządzać wszystkim, co Jezus ma czynić. Tymczasem, ledwie zbliżyli się z Jezusem do miasta, zobaczyli ku swemu zmartwieniu, że matki z dziećmi obok i na rękach zapełniają drogę, i że dzieci wyciągają ku Jezusowi ręce, wołając: „Jezus z Nazaretu! Syn Dawida! Syn Boży! Najświętszy z proroków!" Faryzeusze chcieli powypędzać kobiety i dzieci, lecz na próżno. Napierały ze wszystkich ulic i domów, tak że Faryzeusze, doprowadzeni do ostateczności, wycofali się z orszaku Jezusa. Lecz i uczniowie, otaczający Jezusa, byli jakby nieco wypłoszeni i bojaźliwi, i pragnęli w duszy, żeby to jakoś ciszej i z mniejszym narażaniem się odbywało; czynili nawet w tej mierze pewne działania. Jezus jednak skarcił im ich lękliwość, usunął ich na bok, przypuścił dzieci do Siebie i okazywał im miłość i serdeczność. Tak przybył aż na plac przed synagogą, wśród ciągłych okrzyków dzieci: „Jezus z Nazaretu! Najświętszy prorok!" Nawet niemowlęta przy piersi, które ani słowa jeszcze nigdy nie przemówiły, wznosiły okrzyki ku Jego czci, na świadectwo i wzruszający dowód dla ludu. Przed synagogą ustawiły się dzieci, chłopcy z dziewczętami osobno, a matki z niemowlętami za nimi. Jezus błogosławił dzieci, pouczał matki i czeladź, która także do Niego przystępowała; o niej też wyraził się Chrystus, że to także ich dziatki. Mówił także do uczniów o wielkiej wartości dziatek przed Bogiem. Faryzeuszom było to wszystko nie na rękę; następnie zwrócił się Jezus do chorych, którzy tymczasem musieli czekać, uzdrowił wielu, a potem nauczał w synagodze o Józefie i o godności dziatek, zwłaszcza że Faryzeusze zaczynali znów coś mówić o zakłócaniu spokoju.
Gdy Jezus wychodził z synagogi, przystąpiły doń 3 niewiasty i wyraziły prośbę, że chcą z Nim samym mówić. Gdy się uchylił, upadły przed Nim i żaliły się na swych mężów, prosząc, by im dopomógł. „Mężów naszych — mówiły — nęka zły duch, a nawet nas same nagabywa. Słyszałyśmy, że pomogłeś Magdalenie, zmiłuj się więc i nad nami!" Jezus przyrzekł przybyć do ich domów. Wprzód jednak poszedł Jezus do domu niejakiego Symeona, prostodusznego człowieka, tego oddziału Esseńczyków, którzy wchodzili w związki małżeńskie. Był on w sile wieku, syn Faryzeusza z Dabrat koło Taboru. Stojąco spożył Jezus z uczniami przekąskę. Ów Symeon miał zamiar oddać swe mienie na gminę i właśnie teraz radził się Jezusa w tej sprawie.
Następnie udał się Jezus do mieszkań niewiast i wdał się w rozmowę z nimi i z ich mężami. Sprawa w rzeczy samej nie przedstawiała się tak, jak one mówiły; chciały one zwalić winę na swych mężów, chociaż właściwie same były winne. Po zbadaniu sprawy napomniał Jezus zwaśnionych małżonków do jedności i modlitwy i zalecił im post i jałmużnę. Po szabacie poszły te chore niewiasty za Nim, by słuchać kazania, jakie miał mieć na górze na północ od Taboru; Jezus bowiem nie pozostał tu, lecz poszedł w kierunku południowym ku Kislot, którędy przechodziły niedawno święte niewiasty i Magdalena w drodze do Naim. W drodze pouczał Jezus jeszcze raz Apostołów o tym, co ich czeka i jak mają się zachować, przyszedłszy do Judei, gdzie nie bardzo dobre czeka ich przyjęcie. Udzielał im na nowo wskazówek, co do zachowania się, wkładania rąk,

wypędzania czartów i dał im powtórnie Swe błogosławieństwo, by ich umocnić i napełnić łaską.
W tym czasie przybyło do Jezusa trzech młodzieńców z Egiptu, a On, przedstawiwszy im wpierw wszystkie trudy nowego zawodu, przyjął ich na uczniów. Jeden z nich zwal się Cyrynus. Byli to współtowarzysze Jezusa z czasu pobytu Jego w Egipcie; obecnie liczyli około 30 lat. Rodzice ich — jak mówili — czcili dotychczas jako świętą pamiątkę mieszkanie Świętej Rodziny i studnię, z której czerpano wodę. Młodzieńcy zwiedzili po drodze Betlejem i Betanię, odwiedzili Maryję w Dotaim, a wreszcie przybyli tu, przynosząc Jezusowi pozdrowienie od swych rodziców.
Faryzeusze z Nazaret, dowiedziawszy się, że Jezus jest w Kislot, przybyli tu, zapraszając Go do Jego miasta rodzinnego. Tych, którzy poprzedniego razu chcieli Go strącić ze skały, nie było między nimi. Przybysze prosili Jezusa, by przecież odwiedził Swe miejsce rodzinne i tam także działał znaki i cuda. Wszyscy — mówili — są ciekawi słyszeć Jego naukę; może nawet potem uzdrawiać Swych chorych ziomków. Zastrzegali sobie jednak z góry, by nie uzdrawiał w szabat. Jezus przyrzekł im, że przyjdzie i szabatu nie złamie, że jednak i tak zgorszą się nad Nim; co do uzdrawiania, obiecał się zastosować do ich woli, zapowiedział jednak, że to wyjdzie im na szkodę. Faryzeusze odeszli do Nazaretu, a wkrótce podążył za nimi Jezus, nauczając po drodze uczniów. Około południa przybył na miejsce. Naprzeciw wyszły tłumy ludzi, przeważnie z ciekawości, a niektórzy także z życzliwości; umyto przybyłym nogi i podano przekąskę. Jezus miał przy Sobie dwóch uczniów z Nazaretu, Parmenasa i Jonadaba; u matki tego ostatniego, obecnie wdowy, stanął gospodą. Dwaj ci uczniowie byli Jego rówieśnikami z czasów młodości, a przyłączyli się do Niego po śmierci Józefa podczas pierwszej wędrówki do Hebron. Używał ich Jezus najczęściej do poselstw i zleceń.
Jezus udał się przede wszystkim do kilku chorych, którzy prosili Go o pomoc, a o których wiedział, że wierzą weń i pomocy potrzebują. Takich, którzy pojawili się raczej dla próby, lub z wyraźnym uproszczeniem uzdrowienia, Jezus pomijał. Najpierw przyniesiono Mu pewnego młodego Esseńczyka, mającego jedną stronę ciała od urodzenia sparaliżowaną; na prośbę jego uzdrowił go Jezus zaraz na ulicy, a potem przywrócił wzrok kilku ślepym. Następnie wchodził do pojedynczych domów i uzdrawiał chorych, przeważnie starców obojga płci. Byli między nimi chorzy na wodną puchlinę w najwyższym stopniu, a szczególnie jedna niewiasta strasznie była opuchnięta. Ogółem uzdrowił Jezus około piętnaście osób. Udał się potem do synagogi, gdzie również zebrali się już chorzy, lecz tych nie uzdrawiał. Zachował szabat bez żadnego zakłócenia. W synagodze czytano o rozmowie Boga z Mojżeszem w Egipcie i z Ezechiela rozdz. 28 i 29.
Rano nauczał Jezus znowu w synagodze, lecz nie uzdrawiał więcej. Około południa poszedł z uczniami i kilku życzliwymi Nazareńczykami drogą ku Seforis do pewnej pobliskiej miejscowości, jak to w szabat było zwyczajem. Droga z Nazaretu do Seforis biegnie w kierunku północnym. Przeważnie równa, wznosi się z wolna w górę na kwadrans przed Seforis. — Po drodze nauczał Jezus pojedyncze gromadki ludzi, tu i ówdzie się zbierające. Gdzieniegdzie udawali się do Niego o poradę zwaśnieni małżonkowie, lub sąsiedzi, a Jezus godził i uspokajał zwaśnionych. Nie uzdrawiał jednak nikogo. W drodze zbliżyli się jeszcze raz do Jezusa owi dwaj młodzieńcy, którzy już tylekroć prosili Go o przyjęcie ich na uczniów. Jezus znowu zapytał ich, czy zechcą opuścić dom i rodziców, rozdać mienie ubogim, przyrzec ślepe posłuszeństwo i być gotowymi na prześladowania. Na takie warunki wzruszyli młodzieńcy ramionami i odeszli do

domu. Powróciwszy do Nazaretu, zwiedził Jezus dom Swych rodziców; tenże był w dobrym stanie, lecz nie zamieszkany. Odwiedził też najstarszą siostrę Maryi, matkę Marii Kleofy, która zarządzała domem, mieszkając gdzie indziej. Następnie udał się z uczniami do synagogi, gdzie wypowiedział surową, ostrą naukę; nazwał Boga Swym Ojcem niebieskim, przepowiedział sąd surowy na Jerozolimę i wszystkimi, którzy nie pójdą za Nim; wreszcie zwrócił się publicznie do Swych uczniów, mówiąc o prześladowaniach, jakie ich czekają, zachęcając do wierności i wytrwałości. Słysząc Faryzeusze, że Jezus nie pozostanie tu i nie uzdrowi nikogo więcej, zaczęli puszczać wodze swej złośliwości, rzucając w koło pytania: „Kto On jest? Czym chce być? Skąd Jego nauka? Przecież stąd jest rodem, ojciec Jego był cieślą, Jego krewni, bracia, siostry stąd pochodzą!" Mieli tu na myśli Marię Helego, pierwszą córkę Anny i jej dzieci Jakuba, Heliachima, Sadocha, uczniów Jana, — Marię Kleofy i jej synów i córki. Jezus, nie odpowiadając im, nauczał spokojnie dalej uczniów. Wtedy jeden obcy Faryzeusz z okolicy Seforis, wielki zuchwalec, rzekł: „Któż Ty jesteś? Czy zapomniałeś, że przed kilku laty, gdy jeszcze żył Twój ojciec, robiłeś z nim u mnie deski na ściany?" Gdy Jezus i teraz nic nie odpowiadał, krzyknęli: „Odpowiedz! Godzi się to nie dawać odpowiedzi czcigodnym mężom?" Jezus rzekł wtedy do owego zuchwalca tak mniej więcej: „Tak, obrabiałem wtenczas twoje drzewo, lecz przy tym spoglądałem z żalem na ciebie, że nie będę mógł oswobodzić twego serca z twardego pancerza grzechu; teraz to się sprawdza. Nie będziesz miał części w Moim królestwie, chociaż pomagałem ci stawiać twe ziemskie mieszkanie. Nigdzie nie doznaje prorok wzgardy, tylko w Swym mieście rodzinnym, we własnym domu, ze strony własnych krewnych". Najwięcej gorszyły Faryzeuszów słowa Jezusa, wyrzeczone do uczniów: ,,Posyłam was jako owce między wilki — lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień sądu, jak tym, którzy was nie przyjmą. — nie przyszedłem przynosić pokój, tylko miecz."

Po szabacie oczekiwało wielu chorych na uzdrowienie, Jezus jednak ku wielkiej złości Faryzeuszów nie uzdrawiał. Niektórzy złośliwi ludzie poszli w ślady Faryzeuszów, i chcąc dokuczyć Jezusowi, wykrzykiwali za Nim: „Czy pamiętasz to a to z czasów Twej młodości?" — Faryzeusze znowu szydzili, że Jezus ma teraz mniejszy orszak niż za pierwszym razem, i zapytywali, czy nie zechce znowu zamieszkać u Esseńczyków.

Esseńczycy rzadko pojawiali się na publicznych naukach Jezusa; Jezus też niewiele wspominał o nich. Wykształceni z nich stali się później członkami gminy. Jezusowi nie sprzeciwiali się w niczym i uznawali Go Synem Bożym.

Jezus poszedł rzeczywiście do Esseńczyków, u których był także ostatnim razem, spożył tam z uczniami wieczerzę i nauczał aż do nocy. Około dziesiątej godziny powrócił z Górnej Galilei Piotr, Mateusz i Jakub Starszy, pozostawiwszy innych Apostołów w okolicy Seleucyi na wschód od jeziora Merom. Na ich miejsce wybrali się tam zaraz Andrzej, Tomasz, Saturnin, który także niedawno tu przybył, i jeszcze jeden Apostoł.

W nocy opuścił Jezus z towarzyszami Nazaret i poszedł ku górze Tabor, do miejscowości, oddalonej o 2 godziny drogi, gdzie niedawno uzdrowił trędowatego obywatela, wracając do Kafarnaum po wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Na drugi dzień zapowiedziana była nauka na wyżynie w południowo zachodniej stronie Taboru o pół godziny drogi od stóp właściwego Taboru. Jezus zatrzymał się znowu u miejscowego nauczyciela, który, spodziewając się Jego przybycia, zebrał już u siebie kilku chorych. Uzdrowił tu Jezus jednego niemego. Był tu też ów chłopiec, który wówczas tak zręcznie wywiązał się z poselstwa, zleconego mu przez jego trędowatego pana; Jezus rozmawiał z nim chwilę. Chłopiec ten zowie się Samuel i będzie w przyszłości także uczniem Jezusa.

Jezus naucza na górze koło Tabor i przybywa do Sunem

Niedługo przybył i właściciel tej miejscowości, ów uzdrowiony trędowaty, i serdecznie dziękował Jezusowi za uzdrowienie. Wstawiał się też za innymi trędowatymi, dla których kazał wystawić szałasy przy drodze, kędy miał Jezus przechodzić. Oświadczył się Jezusowi z gotowością oddania części swego majątku na cele wędrówek nauczycielskich Jezusa.
Zaledwie zaczynało świtać, wyszedł Jezus z domu na drogę. Czekało tu już na Niego pięcioro ludzi, mężczyzn i kobiet; kobiety stały osobno. Wszyscy byli trędowaci, a jedna kobieta dręczona była od złego ducha i cierpiała na kurcze. Biedacy ci stali przy drodze, wzywając pomocy Jezusa. Gdy Jezus się zbliżył, upadli Mu do nóg, a jedna z kobiet rzekła: „Panie! jesteśmy z Tyberiady i dotychczas nie śmieliśmy prosić Cię o pomoc. Faryzeusze powiadali nam, że jesteś nieużytym i surowym względem grzeszników; słyszeliśmy jednak że ulitowałeś się nawet nad Magdaleną, że oswobodziłeś ją i przebaczyłeś jej grzechy. To dodało nam odwagi, więc przyszliśmy za Tobą aż tutaj. Prawda, że możesz nas uzdrowić i oczyścić. Nawet grzechy możesz nam odpuścić, bo masz moc ku temu."
Jezus brał każdego z nich z osobna na bok, słuchał ich dokładniejszych zeznań, o ile to było potrzebne dla zwiększenia ich żalu i lepszej skruchy. Z innymi nie postępował tak, bo wiedział, że nie jest to potrzebne. Uzdrowił wszystkich i odpuścił im grzechy. Uzdrowieni, rozpływali się we łzach wdzięczności i prosili Go o rozkazy na przyszłość. Jezus kazał im nie wracać do Tyberiady, lecz udać się do jakiej innej miejscowości. Nadmienił przy tym, że nigdy nie będzie już w Tyberiadzie i rzeczywiście nie widziałam Go już tam ani razu. Ludzie ci udali się potem na górę, gdzie Jezus miał nauczać.
Jezus zaś udał się do szałasu trędowatych, których było tu czterech czy pięciu. Uzdrowił ich, dał stosowne napomnienia i kazał im stawić się przed kapłanami w Nazaret.
Uzdrawiania zwykle nie trwały długo, ale wszystko odbywało się bez zbytecznego pośpiechu, z odpowiednią godnością i spokojem; żadne słowo nie było zbytecznym, miało swoje znaczenie. Jednych pocieszał Jezus, drugich upominał, z jednymi postępował łagodnie, z drugimi surowo, stosując się zawsze trafnie do charakteru osoby. Dla wszystkich pełen cierpliwości i miłości, nie zapominał nigdy o właściwym celu. Do niejednych Sam szedł, choć nie było Mu po drodze, spieszył do nich jako najżyczliwszy przyjaciel, niosący ratunek, innych przeciwnie unikał, kazał im szukać się i długo na Siebie czekać.
Na pięknym tarasie górskim miał Jezus naukę, do zgromadzonych tłumów. Stała tu kamienna mównica, z której zwykle nauczali prorocy. W dole rozciągała się dolina Ezdrelon, a z niej widać było ziemię Megiddo. Z okolicznych miast zebrało się mnóstwo ludzi, przyprowadziwszy z sobą wielu chorych, a między nimi także kilku z Nazaretu, których Jezus tam uzdrowić nie chciał, a tu ich uzdrowił. Opętanych uwalniał Jezus od czarta, a oni sławili głośno Imię Jego. Nauczał tu Jezus znowu o czterech pierwszych błogosławieństwach, o pokucie i nadejściu królestwa, opowiedział kilka przypowieści i wzywał wszystkich gorąco do przyjęcia łaski, dopóki jeszcze jest czas. Apostołowie przysłuchiwali się pilnie, bo przy najbliższej wędrówce mieli dalej tę naukę rozpowszechniać.
Około południa zgromadził Jezus Apostołów i uczniów w koło Siebie u stóp góry. Stąd rozesłał ich na nową wędrówkę, pozostawiając przy Sobie tylko Piotra, Jana i kilku uczniów. Mieli zaś rozejść się trzema drogami po dwóch; jedni w dolinę Jordanu, inni w dolinę ku Dotan, reszta wreszcie zachodnią stroną kraju ku Jerozolimie. Przy tej sposobności mówił im Jezus, że mają wybierać się w drogę

bez pieniędzy i zapasów, w jednej tylko sukni, z laską w ręce. Mają szukać nie pogan i Samarytan, lecz zgubionych owiec Izraela. Dawał im wskazówki, jak mają zachowywać się w domach, przepowiadać pokutę, a w razie niegościnnego przyjęcia iść dalej, otrząsnąwszy proch z nóg. Na czasie były te wskazówki, bo mieli wejść teraz w okolice więcej wrogie, a przy tym po mającej rychło nastąpić śmierci Jana Chrzciciela miało i Jemu grozić prześladowanie. W tej stronie nie potrzebowali uczniowie pieniędzy, bo wszędzie urządzone były dla nich gospody. Apostołowie, wysłani w górę do Galilei i na drugą stronę Jordanu, otrzymali na drogę nieco pieniędzy, bo tam było im potrzeba, ale nie było tego wiele. Dla wyznawców Jezusa nastawał teraz nowy okres i w nowe wchodzili otoczenie. Przed rozejściem się pobłogosławił ich Jezus i dał im jeszcze kilka wskazówek co do uzdrawiania i wypędzania czartów, również pobłogosławił im oliwę, przeznaczoną do pomazywania i uzdrawiania chorych. Oznaczył im przy tym miejsce, gdzie mają znowu z Nim się spotkać.
Jezus uzdrowił jeszcze wielu chorych, poczym rozpuścił lud i poszedł z Piotrem, Janem i resztą uczniów ku południowi do Sunem, odległego o trzy godziny drogi. W ślad za Nim poszło wielu tutejszych ludzi; między nimi był ów człowiek, który już raz w gospodzie koło Endor prosił był Jezusa o pomoc dla swych chorych synów, gdy Jezus szedł z Samarii do Galilei. Obecnie prosił o to powtórnie Jezusa, a Ten przyrzekł mu przyjść do jego domu.
Owe dwie opętane niewiasty z Gatefer przyszły za Jezusem aż tu na górę i tu je uzdrowił przez włożenie rąk. Przyszedłszy nad potok Kison, uzdrowił Jezus przed przeprawieniem się na drugą stronę pewnego biednego trędowatego, który w opuszczeniu i w największej nędzy mieszkał tu już od dwudziestu lat w szałasie, wystawionym przy drodze. Uzdrowiwszy go, posłał go Jezus za innymi do Nazaretu, by stawił się przed kapłanami.
O zmierzchu przybył Jezus do Sunem i udał się prosto do domu owego człowieka, który Go wezwał do swych chorych dzieci. Wszystkie znajdowały się w bardzo opłakanym stanie; najstarszy syn, szesnastoletni chłopiec słusznego wzrostu, był głuchoniemy i leżał wciąż na ziemi w strasznych kurczach, nieraz zwijał się w kłębek tak, że głową dotykał pięt; przy tym był chromy i nie mógł chodzić. Drugi syn był obłąkany, trapiony szałem prześladowczym. Dwie córki były nadzwyczaj nieokrzesane i płochliwe. Cierpiącego na konwulsje niemego uzdrowił Jezus jeszcze tego wieczora. Wyprawiwszy Piotra i Jana do miasta, udał się tylko z rodzicami do jego izdebki, ukląkł przy posłaniu i pomodlił się, poczym wsparłszy się na ręku, pochylił się nad jego obliczem, jak gdyby mówił coś, lub dmuchał mu w usta. Następnie ujął go za rękę i powstał. Chłopiec zerwał się zaraz na równe nogi i prowadzony przez Jezusa, przeszedł się kilka kroków tam i z powrotem. Jezus zaprowadził go samego do drugiej izby, a rozrobiwszy ślinę z ziemią, pomazał mu uszy wewnątrz, zaś dwoma pierwszymi palcami prawej ręki spód języka; chłopiec zawołał zaraz niezwykłym, piskliwym głosem: „Słyszę! mogę mówić!" Rodzice i słudzy wpadli natychmiast i porwali chłopca w objęcia, objawiając swą radość łzami i krzykiem. Następnie upadli z chłopcem na ziemię i czołgali się u stóp Jezusa, łkając z radości. Tegoż wieczora rozmawiał Jezus z ojcem chłopca na osobności, objawiając mu, że to winy jego ojca ciążą na nim. Ten, strwożony, zapytał, czy kara ciążyć będzie na nim aż do czwartego pokolenia, na co rzekł mu Jezus, że może winę umorzyć przez szczerą pokutę. Rano wyleczył Jezus z obłąkania przez włożenie rąk, drugiego syna i obie córki. Uzdrowione dzieci wyglądały jak ze snu zbudzone i dziwiły się wszystkiemu. Przedtem zdawało im się wciąż, że ktoś chce je zabić i lękały się strasznie ognia.
— Uzdrowiwszy wczoraj chłopca, rzekł mu Jezus (co niezwykłym było u Niego), że ma pójść, oznajmić wszystkim, co mu się przydarzyło. Skutkiem tego zbiegło

się mnóstwo ludzi, a przede wszystkim chorych; rano więc nauczał Jezus na ulicy lud, uzdrawiał dzieci i błogosławił im.
Następnie poszedł z Piotrem i Janem w dalszą wędrówkę; szli szybko cały dzień i noc przez pola Ezdrelon w kierunku Ginnim, spoczywali zaś niewiele. Po drodze mówił Jezus, że zbliża się koniec Jana i że potem ku Niemu zwrócą się prześladowania. Nie należy jednak dobrowolnie narażać się na nie. O ile zrozumiałam z rozmowy, mieli udać się ku Hebron pocieszyć tam krewnych Jana, by przez śmierć Jana nie powstały jakie rozruchy.
Święte niewiasty, a mianowicie Maryja, Weronika, Zuzanna, Magdalena i Maria Sufanitka, są teraz w Dotan koło Samarii. Mieszkają u małżonka Issachara, którego niedawno Jezus uzdrowił. Gospód nie zwiedzają wcale. Za to Marta, Dina, Joanna Chusa, Zuzanna żona Alfeusza, Anna Kleofasowa, Maria Joanna Marka i wdowa Maroni, rozeszły się parami po gospodach, zobaczyć, czy czego nie brakuje. Jest ich około dwanaście.
Raniutko, gdy Jezus był z obu apostołami na południe od Samarii, nadeszli ku nim od wschodu owi uczniowie z Egiptu i syn Joanny Chusa. Egipscy ci uczniowie już przeszło rok oddawali się w Hebron studiom, w Betlejem i Betanii zawarli ścisłą znajomość z Łazarzem i uczniami Jezusa, więc byli ze wszystkim dobrze obznajomieni.
Po jakimś czasie dotarł Jezus z towarzyszami do szałasów pasterskich, gdzie zeszedł się ze świętymi niewiastami po rozmowie z Samarytanką u studni Jakuba i gdzie uzdrowił chorego syna gospodarza. Tu spoczęli trochę i posilili się.
Później miałam widzenie, jak Jezus nauczał koło jakiejś studni robotników pracujących w polu; opowiadał im przypowieści o skarbie ukrytym w roli i o zgubionej i odnalezionej drachmie. Kilku słuchaczów zaśmiało się przy tym, że owa niewiasta wymiatała cały dom, szukając zgubionej drachmy, bo przecież oni nieraz więcej zgubili, a nie zadawali sobie takiego trudu. Gdy jednak Jezus wykazał im ich głupotę, wytłumaczył, co ta drachma oznacza, i jaką jest cnotą takie wymiatanie, zawstydzili się i nie śmiali się więcej.
Ludzie ci zajęci byli młóceniem zboża, złożonego w sterty na polu. Odbywało się to za pomocą młotów z drzewa, które walcowa maszyna podnosiła i spuszczała. Robotnicy podsuwali zboże pod nie, a wymłócone ziarna zmiatali. Przyrząd umieszczony był w jamie, wykutej starannie w twardej skale, poprzecinanej barwnymi żyłkami. Nad tym rozpościerało się wielkie cieniste drzewo.
Jezus nauczał jeszcze tu i ówdzie na polu, poczym udał się z kilku robotnikami do pobliskiego TenatSilo, skąd ci ostatni pochodzili. Mieszkańcy przyjęli Go uprzejmie przed miastem, podali przekąskę, umyli Mu nogi, a nawet chcieli Mu dać inne suknie, lecz Jezus nie przyjął. W synagodze nauczał Jezus w przypowieści o królu, który wydał wspaniałą ucztę.

Ścięcie św. Jana Chrzciciela

Do zamku Macherus zjeżdżali się już od kilku tygodni zaproszeni przez Heroda goście, szczególnie z Tyberiady. Codziennie nowe urządzano zabawy i uroczystości i wyprawiano wspaniałe uczty. W pobliżu zamku stał otwarty okrągły budynek, dokoła z siedzeniami. Tu urządzono rodzaj amfiteatru, w którym zaproszeni goście przypatrywali się zapasom gladiatorów z dzikimi zwierzętami. Tancerze i tancerki popisywali się swawolnymi tańcami. Salome, córka Herodiady, wprawiała się także do takich tańców, a ćwiczenia odbywała w obecności matki przed metalowymi zwierciadłami.
Serobabel i Korneliusz z Kafarnaum nie przybyli wymówiwszy się przed Herodem niemożnością stawienia się.

Uwięzionemu Janowi pozwolono w ostatnich czasach chodzić swobodnie po całym zamku; uczniowie mogli o każdej porze go odwiedzać. Herod złagodniał tak dalece, że chętnie zgadzał się wrócić mu swobodę, byle tylko Jan uznał jego małżeństwo za prawne, lub przynajmniej tę sprawę zaprzestał rozgłaszać; oczywiście Jan nie przyjął wcale postawionego warunku, owszem w publicznych naukach, jakich kilka miał już w zamku, a którym przysłuchiwał się i Herod, występował wciąż przeciw temu. Mimo to zamierzał Herod w dzień swoich urodzin wypuścić go na wolność; inne jednak zupełnie plany knowała jego żona i te, jak zobaczymy, udały się całkowicie. Herod chciał, by Jan dał się widzieć jawnie gościom, zebranym na uroczystość, a przez to uniewinnić się przed nimi i udowodnić im, że Janowi nie dzieje się tu żadna krzywda. Zaledwie jednak zaczęły się w Macherus bankiety, zabawy i stek występków, nie ruszył się już Jan krokiem z swej celi więziennej i uczniom swym rozkazał się usunąć. Większa ich część wróciła w okolice Hebronu, skąd wielu z nich pochodziło.
Córka Herodiady, zostająca zupełnie pod wpływem matki, we wszystkim była jej na rękę. Wyglądała uroczo, ruchy miała zbyt swobodne; ubierała się bezwstydnie i w ogóle miała w sobie coś bezczelnego, podpadającego w oczy, a w dodatku używała wszelkich sztuczek i środków, by powszechną zwracać na siebie uwagę. Nie była już zbyt młoda. Wyraz twarzy miała jakiś chytry, szatański, który zachęcał rozpustników do spoglądania na nią, ubiegania się o jej względy; we mnie wzbudzał widok jej, jak urok węża, wstręt i odrazę. Porównać ją można najlepiej z wszetecznymi boginiami starożytności. Mieszkała w osobnym skrzydle zamku od strony obszernego podwórza naprzeciw sali, w której obchodzono uroczystość urodzin, a że sala ta leżała niżej, więc z galerii mieszkania Herodiady widać było na przestrzał kolumnadę sali. Przed salą Heroda urządzono w podwórzu wspaniały łuk tryumfalny wiodący do sali, do którego dochodziło się po stopniach. Stąd biegł widok daleko na komnaty, wspaniale przystrojone zwierciadłami, kwiatami, złotem i zielenią. Wzrok ślepnął po prostu od blasku pochodni i lamp, których mnóstwo oświecało sale i krużganki i cały gmach od góry do dołu; co krok widać było przeźrocza, świetliste obrazy, wspaniałe naczynia.
W domu uroczystości zajęła Herodiada wraz z orszakiem niewiast miejsce na wyższych galeriach swego mieszkania; wszystkie kobiety wspaniale były przystrojone. Z ciekawością patrzyły na to, co się działo na dole. Na podwórzu ukazał się Herod w otoczeniu wspaniale przybranych gości, przeszedł po kobiercach rozesłanych na ziemi i skierował swe kroki ku łukowi tryumfalnemu, gdzie powitała go orkiestra; grono chłopców i dziewcząt grało na różnych instrumentach, a pacholęta powiewały na powitanie girlandami kwiatów. Wszedłszy po stopniach pod łuk tryumfalny, ujrzał Herod nową niespodziankę. Z przeciwnej strony zbliżył się doń orszak chłopców i dziewcząt, a w ich środku tańczyła Salome; za nią szły dzieci ubrane w cienkie obcisłe sukienki, rodzajem skrzydełek, u ramion; na wspaniałej, ozdobnej tacy niosły koronę, przykrytą przezroczystą tkaniną. Salome miała na sobie długą przezroczystą suknię, spiętą na nogach w kilku miejscach błyszczącymi haftkami; na ramionach miała złote pierścienie, sznury pereł i wianuszki z pięknych piór, szyję i piersi zdobiły perły i złote świecące łańcuszki. Długą chwilę tańczyła przed Herodem, a potem wręczyła mu ową koronę. Jak wszyscy goście tak i Herod zachwycony i olśniony był tańcem i wyraził jej swój podziw, prosząc zarazem, by jutro znowu zrobiła mu tę przyjemność. Trzeba bowiem wiedzieć, że już dawno spoglądał na nią Herod pożądliwie, i na to liczyła jej matka, chcąc plan swój przeprowadzić.
Stąd weszli wszyscy do sali, gdzie zaraz rozpoczęła się biesiada; niewiasty ucztowały osobno w pokojach Herodiady, a że niżej położona sala godowa w tę

stronę była otwarta, więc biesiadnicy widzieli w pochyłych zwierciadłach w odbiciu wszystkie niewiasty. Wśród kwiatowych piramid i zielonych drzewek biły w sali wonne wodotryski, rozpryskując się w koło cienkimi promieniami. Cały zamek oświecony był rzęsiście pochodniami i jak jedna ogromna płonąca pochodnia rozsiewał blask po okolicznych górach.
Gdy już biesiadnicy najedli się i dobrze napili, poprosili Heroda, by znowu zawezwał Salomę do tańca. Heroda nie trzeba było długo o to prosić, zrobiono miejsce na środku, a biesiadnicy umieścili się pod ścianami. Herod sam zasiadł na tronie, mając przy boku kilku zaufanych Herodian. Niebawem nadeszła Salome, ubrana w pajęczą, przezroczystą tkaninę w koronie na głowie; włosy częścią przetykane były perłami i klejnotami, częścią powiewały w lokach koło głowy. Towarzyszyło jej kilka tancerek. Salome stanęła w środku, towarzyszki w koło niej i rozpoczął się taniec dziwny, polegający na wykręcaniu, wyginaniu i kołysaniu ciała na różne strony, tak karkołomnym, jak gdyby tancerki nie miały kości. Ciała przybierały co chwila najrozmaitsze pozycje. W rękach trzymały wieńce i chustki, którymi powiewały i rzucały na wszystkie strony. Całość łączyła się w zamęt nieuchwytny, drgający lubieżnością i chucią, drażniący oczy i żądze widzów. Salome przewyższała wszystkie w tej umiejętności. Widziałam wyraźnie szatana przy jej boku, który zdawał się pomagać jej wykręcać wszystkie członki, by tym lepiej wykonała ten ohydny taniec. Herod oszołomiony był i odurzony tym widokiem. Przy końcu zbliżyła się Salome do tronu, a jej towarzyszki tańczyły tymczasem dalej, ściągając na siebie uwagę gości; tylko więc najbliżej stojący mogli słyszeć, jak Herod rzekł do niej: „Żądaj ode mnie co chcesz, a dam ci! Przysięgam, że choćbyś zażądała połowę królestwa, otrzymasz!" Salome myślała chwilę, wreszcie odrzekła: „Pójdę poradzić się matki, co mam zażądać." Poszła też zaraz do komnaty niewieściej i powiedziała to matce. Przewrotna niewiasta, uradowana, że spełniają się jej życzenia, kazała jej zażądać od Heroda głowy Jana Chrzciciela. Salome wróciła do Heroda i rzekła: „Chcę, abyś mi dał natychmiast na misie głowę Jana!" Niespodziewane te słowa, które tylko najbliżsi zaufani słyszeli, raziły jak gromem Heroda; tego wcale się nie spodziewał. Lecz Salome domagała się natarczywie dotrzymania przysięgi, więc, choć niechętnie, kazał jednemu z Herodian zawołać kata, polecił mu ściąć Jana, a głowę doręczyć na misie Salome. Kat poszedł spełnić rozkaz, a za nim po chwili wyszła Salome. Herod, pod pozorem, że czuje się niezdrów, opuścił salę z swymi zaufanymi. Zmartwiony był bardzo takim obrotem sprawy. Teraz dopiero, niestety za późno, tłumaczyli mu poufni, że nie potrzebował koniecznie zezwalać na to: przyrzekli zarazem dotrzymać ścisłej tajemnicy, by nie zakłócić uroczystości. Smutny i jakby nieprzytomny błąkał się Herod po swoich pokojach, a tymczasem zabawa szła dalej swoim trybem; goście bawili się doskonale, wychwalając gościnność Heroda.
Jan właśnie klęczał w więzieniu z wyciągniętymi rękoma i patrząc w niebo modlił się gorąco. W koło niego rozchodziła się dziwna niebiańska światłość, wobec której oświetlenie sali Heroda podobne było raczej do ognia piekielnego. Zatopiony w modlitwie, nie słyszał Jan, że drzwi więzienia otworzyły się, a przez nie wszedł kat, wziąwszy z sobą obu żołnierzy, strzegących wejścia. Żołnierze trzymali pochodnie w ręku, lecz wobec jasności, otaczającej Jana, wyglądały one jak świece w dzień zapalone. Salome czekała w pobliżu w przedsionku obszernego więzienia, posławszy katowi przez służebne misę, okrytą czerwonym suknem. Kat przystąpił do Jana, i położywszy mu rękę na ramieniu, rzekł: „Król Herod przysłał mnie tu, bym na tej misie zaniósł głowę twą jego córce Salome." Jan, nie wstając z ziemi, zwrócił się ku niemu i nie dając mu skończyć, rzekł: „Wiem, po co przychodzisz. Gdybyś wiedział co czynisz, to z pewnością nie

zgodziłbyś się jako narzędzie króla. Zresztą czyń, co ci kazano; gotów jestem." To rzekłszy, odwrócił się od niego i klęcząc przed kamieniem, gdzie zwykle się modlił, znowu pogrążył się w modlitwie. Widząc to kat, zabrał się do wykonania okrutnego wyroku.
Miał do tego maszynę, dającą się chyba porównać z łapką na lisy. Był to żelazny pierścień, a w nim po bokach dwa ostre żelaza w kształcie nożyc; kat założył to na szyję klęczącemu Janowi, pociągnął, czy też nacisnął sprężynę, i w tej chwili przecięły ostrza szyję, oddzielając głowę od tułowia. Jan nie ruszył się nawet — odcięta głowa upadła na ziemię, a z tułowia wytrysnął potrójny strumień krwi, skraplając głowę i ciało Świętego i chrzcząc go niejako w własnej krwi. Pomocnik kata podniósł martwą głowę za włosy i szydząc położył na misę, a kat oddał ją zaraz czekającej Salome. Salome chwyciła misę z radością, pomieszaną z tajemną grozą i odrazą, jaka zwykła przejmować ludzi grzesznych na widok krwi lub ran. Służebnej ze światłem kazała iść naprzód, a sama szła za nią podziemnym krużgankiem, niosąc na misie świętą głowę. Ze wstrętem wyciągnęła rękę przed siebie i odwróciła w bok strojną głowę, nie chcąc patrzeć na niesiony ciężar. Szły tak czas jakiś wznoszącym się w górę krużgankiem, aż stanęły w sklepionej izbie kuchennej, leżącej pod mieszkaniem Herodiady. Ta czekała tu już na nie; natychmiast zdjęła zasłonę ze świętej głowy i szydząc zaczęła pastwić się nad nią; poczym zdjęła ze ściany ostry rożenek, których dosyć tam wisiało i zaczęła kłuć język, policzki i oczy, następnie jak diabeł nie człowiek rzuciła świętą głowę na ziemię i nogami wepchnęła ją przez okrągły otwór do rowu, w który wymiatano odpadki i śmiecie kuchenne. Tak nasyciwszy swą złość, wrócił ów potwór w ciele niewiasty wraz z córką do uciech i zabaw występnych, jak gdyby nic się nie stało.
Zwłoki Jana Chrzciciela, okryte skórą, w którą się zawsze odziewał, złożyli żołnierze na łożu kamiennym. Wzruszeni byli bardzo tragicznym zgonem Świętego, lecz wkrótce zastąpiono ich innymi, a tych zamknięto, by nie wygadali się przed kim; w ogóle wszystkim wtajemniczonym surowo nakazano milczenie. Goście nie myśleli wcale o Janie, więc zgon jego pozostał przez jakiś czas w tajemnicy; owszem rozeszła się była pogłoska, że wypuszczono Jana na wolność. Gody trwały tymczasem dalej; po Herodzie zaczęła przyjmować hucznie gości Herodiada. Co do zgonu Jana przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Uwięziono pięciu świadków stracenia, a mianowicie obu strażników, kata, jego pomocnika i służebne Salomy, która okazywała żal z powodu ścięcia Jana. Przed więzieniem postawiono nowe straże. Poufnik jeden Heroda miał nakaz nosić przez jakiś czas żywność do więzienia, by nikt nie domyślił się, co zaszło.

Jezus w Tenat Silo i Antipatris

Podczas, gdy takie rzeczy działy się w Macherus, bawił Jezus w TenatSilo i tu od ludzi, wracających z Jerozolimy, dowiedział się o zaszłym tam wielkim nieszczęściu. Przy wielkiej budowie na górze świątyni zapadły się niedawno świeżo postawione mury, grzebiąc w swych gruzach mnóstwo robotników i osiemnastu budowniczych, przysłanych przez Heroda. Jezus wyraził Swe współczucie dla niewinnie zasypanych ludzi; powiedział przy tym, że choć wielką jest w tym wypadku wina budowniczych, nie jest jednak większa od winy Faryzeuszów, Saduceuszów i tych wszystkich, którzy działają przeciw Jego królestwu. To też i oni zginą pod gruzami swej zdradliwej budowy. Budowla ta, o której mowa, ciągnęła się na przestrzeni kwadransa drogi, a miała służyć do tego, by skierować wodę, odpływającą ze stawu Betesda, na górę ku świątyni i nią spłukiwać z podwórza świątyni do jaru krew z ofiar. Staw leży w tymże jarze

wyżej; zasila go woda ze źródła Gihon, a zbyteczna woda odpływa w jar. Budowa urządzona była tak, że trzy sklepione ganki wiodły pod górę, zaś przez dolinę od południa ku północy wiodły na górę długie arkady, dźwigające wodociąg. Ustawiono wysoką wieżę i za pomocą maszynerii kołowej wyciągano worami wodę na wierzch. Budowę prowadzono już długo, i dopiero ostatnimi czasy, gdy brakło odpowiedniego materiału i budowniczych, zwrócił się Piłat do Heroda za radą jednego z członków „Rady", tajemnego Herodianina. Herod przysłał jako budowniczych również Herodian. Ci z polecenia Heroda umyślnie w ten sposób budowali, by wszystko się zawaliło, bo chcieli przez to jeszcze więcej rozjątrzyć Żydów na Piłata. Budowali więc na drewnianych rusztowaniach, u spodu szeroko, zostawiając próżnię w środku, zaś u góry coraz węższej, ale dając coraz cięższy materiał. Gdy już wszystko było gotowe, kazali usunąć rusztowania, podtrzymujące budowlę, twierdząc, że już wszystko stoi mocno. Sami stanęli tymczasem na tarasie naprzeciw budowli. Mnóstwo robotników pracowało podczas tego na wysokich sklepieniach. Zaledwie usunięto rusztowania, zaczęły się z trzaskiem walić olbrzymie mury. Rozległ się krzyk i jęki, nieszczęśliwi robotnicy zaczęli uciekać na wszystkie strony. Kłęby pyłu wzbiły się w górę, trzask i łomot rozległ się daleko, gruzy przywaliły wiele mniejszych pobliskich mieszkań, przy czym zginęło mnóstwo robotników i ludzi, mieszkających u stóp góry. Jednak i sprawcy tego nieszczęścia nie uszli kary. Od silnego wstrząśnięcia ziemi zawaliło się również rusztowanie, na którym stało osiemnastu zdrajców, grzebiąc ich wraz z innymi w gruzach. Wypadek ten zaszedł tuż przed uroczystym obchodem urodzin w Macherus i dlatego to nie pojawił się tam żaden z rzymskich oficerów i urzędników. Piłat rozzłościł się za to bardzo na Heroda i poprzysiągł mu w duszy zemstę; bo też była to ogromna budowa i niezmierną przez to wyrządzono szkodę. Od tego czasu gniewali się na siebie Piłat i Herod i pojednali się dopiero przy śmierci Jezusa, tj. przy zburzeniu prawdziwej świątyni. Tamto zawalenie się sprowadziło śmierć winnych i niewinnych, to ostatnie sprowadziło sąd na cały naród.
Zawalona budowla zasypała cały wąwóz, skutkiem czego zatamował się odpływ stawu Betesda, a zatrzymana woda utworzyła jakby drugi staw.
Zaraz po wypadku wysłał był rozgoryczony Piłat urzędników do Macherus, by Herod wytłumaczył się z tego, lecz ten wyparł się wszelkiego współudziału w tej sprawie.
Jezus uzdrowił w Tenat wielu ślepych. Następnie udał się z Piotrem i Janem przez Sychem do Antipatris. Po drodze zagadywali Go nieraz Piotr i Jan, czy nie zechce wstąpić do Arumy, lub innych miejscowości, lecz Jezus odpowiadał, że nie przyjęłoby Go tu, więc szli prosto do Antipatris.
Po drodze nauczał ich Jezus o modlitwie w przypowieści o człowieku, który w nocy puka do drzwi swego przyjaciela i prosi go o pożyczenie trzech chlebów. Wieczorem przybyli w okolicę Antipatris, obfitą w drzewa, i zaszli na noc do gospody.
Antipatris, piękne miasto, położone nad rzeczką, zbudowane jest przez Heroda ku czci Antipatra na miejscu mniejszego miasteczka Kafar Saba. W wojnie z Machabeuszami obozował w KafarSaba wódz Lysiasz; już wtedy otoczone było miasto murem i wieżami. Lysiasz, pobity przez Judę Machabeusza, pojednał się tu z nim, powstrzymał inne ludy od napaści na Judeę i sam złożył bogate podarunki na odbudowanie świątyni. Tędy prowadzono pojmanego Pawła do Cezarei. Miasto leży o sześć godzin drogi od morza. Otoczone jest w koło ogromnymi drzewami; wewnątrz są co krok ogrody i okazałe aleje, całe miasto kryje się prawie w zieleni. Zbudowane jest na sposób pogański; wzdłuż, ulic wiodą wszędzie portyki. Z gospody poszedł Jezus z Piotrem i Janem do miasta i

udał się do domu naczelnika miasta, Ozjasza. Dla niego to głównie Jezus tu przybył, znając jego nieszczęśliwe położenie. Córka Ozjasza była bardzo chora, więc Ozjasz prosił Jezusa o pomoc i w tym celu posłał był sługę do gospody na przedmieście, prosząc Jezusa do siebie. Jezus obiecał przyjść i teraz spełnił tę obietnicę. Ozjasz przyjął przybyłych z oznakami wielkiej czci, umył im nogi i chciał zaraz zastawić posiłek. Jezus jednak odłożył to na później i zaraz udał się do chorej; dwaj Apostołowie poszli tymczasem na miasto zapowiedzieć mieszkańcom, że w synagodze godzę odbędzie się nauka. — Ozjasz był to mąż już blisko 40sto letni. Chora jego córka, Michol, liczyła około czternastu lat. Leżała na posłaniu blada, wychudła i była tak obezwładniona, że nie mogła ruszyć żadnym członkiem, głowy podnieść ani obrócić nie mogła, a ręce musiał jej dopiero ktoś drugi podnosić i przesuwać, gdy chciała zmienić ich położenie. W takim stanie zastał ją Jezus, zbliżywszy się do jej posłania; matka tam obecna, oddała Jezusowi pokorny ukłon. Zwykle sypiała matka po drugiej stronie posłania na poduszce, by w każdej chwili być córce pomocna. Obecnie, gdy Jezus ukląkł przy niskim posłaniu, stanęła z uszanowaniem naprzeciw, ojciec zaś stał w nogach łóżka. Jezus rozmawiał chwilę z chorą, potem pomodlił się, tchnął na jej twarz, a skinąwszy na matkę, kazał jej uklęknąć naprzeciw, co też ona uczyniła. Wtedy Jezus nalał na dłoń trochę oliwy, którą miał przy Sobie, i pomazał dwoma pierwszymi palcami prawej ręki skronie i czoło chorej dziewczynki, także łokcie prawej i lewej ręki i przez kilka chwil trzymał Swą rękę na jej łokciach. Następnie kazał matce rozpiąć suknię chorej na żołądku i pomazał również to miejsce. Tak samo pomazał Jezus nogi chorej, kazawszy matce uchylić nieco okrycie. Poczym rzekł: „Michol, podaj Mi prawą rękę, a matce lewą!" Chora po raz pierwszy podniosła obie ręce i im podała. „Powstań, Michol!" — rzekł Jezus. I oto, wynędzniałe, blade dziecko usiadło na posłaniu, a po chwili stanęło na nogi, chwiejąc się jeszcze, odzwyczajone od chodu. Jezus, trzymając ją z matką za ręce, zaprowadził ją w objęcia uszczęśliwionego ojca.
Z rąk ojca poszła w objęcia matki. Wszyscy troje płakali z radości, i wdzięcznością przejęci, upadli Jezusowi do nóg. Po chwili zeszli się słudzy i służebne, wielbiąc radośnie imię Pana. Jezus kazał przynieść chleba i winogron, kazał je wycisnąć, pobłogosławił ten posiłek i kazał dziewczynce się kilka razy posilić. Dziewczynka ubrana była w długą koszulę z delikatnej, naturalnej wełny. Przód koszuli zapinał się na ramionach, można więc było otwierać go. Ramiona owinięte były szerokimi pasami z tej samej materii, co i koszula. Pod koszulą nosiła rodzaj szkaplerza, spadającego na plecy i piersi. Po uzdrowieniu okryła ją matka obszerną, lekką zasłoną.
Uzdrowiona chodziła z początku chwilę chwiejnie i niezgrabnie, jak ten, co całkiem zapomniał chodzić i prosto stać, potem usiadła i posiliła się trochę. Niedługo nadeszły jej przyjaciółki i rówieśniczki, zdjęte ciekawością, pomieszaną z trwogą, by się naocznie przekonać o jej rozgłoszonym już uzdrowieniu. Ujrzawszy je, wstała dziewczynka i chwiejąc się, prowadzona za rękę przez matkę, podeszła ku nim. Dziewczęta z radością uściskały ją i pomagały jej chodzić. Tymczasem Ozjasz pytał Jezusa, czy przypadkiem choroba dziecka nie była karą za winy rodziców, na co Jezus mu odrzekł: „Jest to zrządzenie Boże." — Przyjąwszy jeszcze podziękowanie towarzyszek uzdrowionej, poszedł Jezus na podwórze, gdzie już zebrało się mnóstwo chorych. Tu byli także Piotr i Jan, powróciwszy z miasta.
Uzdrowiwszy chorych wszelkiego rodzaju, udał się Jezus w otoczeniu tłumów do synagogi, gdzie już czekali Go Faryzeusze i nowe tłumy słuchaczy. Jezus opowiedział przypowieść o pasterzu, i stosując ją do Siebie, rzekł, że On właśnie szuka zgubionych owiec, że wysłał Swoje sługi na znalezienie ich i gotów jest

umrzeć za owce Swoje. „Mam trzodę — mówił — na Mej górze i ta jest bezpieczna, a jeśli wilk porwie którą z tych owiec, to już jej własna wina." Potem opowiedział drugą przypowieść, zastosowaną do Swego posłannictwa, a w końcu rzekł: „Mój Ojciec ma winnicę." Faryzeusze spojrzeli na te słowa szyderczo po sobie. Jezus tymczasem opowiadał dalej, jak to źli najemnicy źle się będą obchodzić ze sługami Ojca Jego, jak to Ojciec posyła teraz Swego własnego Syna, ale i tego odepchną i zabiją. Teraz już otwarcie wyśmiewali się Faryzeusze i szydzili, pytając jeden drugiego: „Co to za jeden? co On chce? Skąd wziął Jego ojciec winnicę? Musiał rozum stracić! To jakiś głupiec, zaraz to poznać." Wyśmiali pogardliwie naukę Jezusa, a gdy Jezus wyszedł z obu uczniami z synagogi, jeszcze w drodze wykrzykiwali za Nim różne obelgi; zdziałane cuda przypisywali czarnoksięstwu i pomocy diabła. Jezus, nie zwracając na to uwagi, powrócił do domu Ozjasza, gdzie uzdrowił jeszcze kilku chorych, czekających na podwórzu; potem posilił się trochę i przyjął ofiarowany Mu na drogę chleb i balsam.
Jezus uzdrawiał chorych w rozmaity sposób, a wszystko miało osobne, tajemnicze znaczenie. Chociaż widziałam to na własne oczy, nie da się to jednak tak wiernie opisać. Sposób uzdrawiania miał związek z tajemną przyczyną i znaczeniem choroby, z duchowymi potrzebami człowieka. Tak np. pomazani olejem, otrzymali pewne wzmocnienie duchowe i siłę, zastosowaną do znaczenia alegorycznego oliwy. Żadna czynność nie była bez właściwej sobie treści. Przez takie formy zewnętrzne ustanawiał Jezus zarazem rozmaite obrzędy, które później zastosowywali w Imię Jego Święci i uzdrawiający kapłani, jużto otrzymawszy je z tradycji, jużto z natchnienia Ducha świętego. — By stać się człowiekiem, wybrał Syn Boży ciało najczystszego stworzenia i przyszedł na świat zgodnie z warunkami natury, jakkolwiek w sposób nad naturę. Podobnie jako środków uzdrawiających używał zwykłych rzeczy stworzonych, ale czystych i pobłogosławionych przez się, dlatego również kazał uzdrowionym jeść chleb i pić sok winny. Czasem uzdrawiał z odległości przez sam rozkaz, by dać poznać, że przyszedł wybawiać wszystkich bez wyjątku w sposób najrozmaitszy, zadośćuczynić za wszystkich wierzących przez jedną śmierć krzyżową, w której zawarte były wszystkie boleści i męki, wszystkie pokuty i zadosyćuczynienia. Najpierw różnymi kluczami miłości otwierał Jezus kajdany doczesnej niedoli i kary, nauczał rozmaicie, uzdrawiał w różny sposób, dawał wszelką możliwą pomoc, aż wreszcie otworzył bramę przejednania nieba, bramę czyśćca, głównym kluczem, kluczem krzyża.
Michol, córka Ozjasza, od młodości obezwładniona była chorobą, ale obezwładnienie to było dziełem łaski Bożej. Choroba gnębiła ją przez cały czas, w którym największe bywają pokusy grzechowej rodzice ćwiczyli się przy niej w miłości i cierpliwości.
Gdyby od zarania życia swego była zdrową, co by się też było stało z nią i jej rodzicami? Nie byliby tak wyglądali Jezusa, nie otrzymaliby szczęścia z rąk Jego; nie uwierzyliby w Niego, a On nie byłby chorą uzdrowił i namaścił, co dodało jej wielkiej siły i wzmocnienia na ciele i na duszy. Choroba jej była próbą, następstwem wewnętrznych skłonności grzechowych, ale zarazem była dobroczynnym zakładem wychowawczym i leczniczym dla jej własnej duszy i dusz jej rodziców. Jej cierpliwość i wytrwałość rodziców współdziałały z łaską, przynosząc im w nagrodę wytrwanie w przeznaczonej walce, zdrowie duszy i ciała, użyczone ręką Jezusa. Co za łaska być spętanym przez wszystko zło, a przecież zachować w duchu wolność i skłonność do dobrego aż do czasu przyjścia Pana, który oswobodzi duszę i ciało!
Jezus rozmawiał dłuższy czas z Ozjaszem. Ten opowiadał Mu o zawaleniu się wieży Siloe, przy czym tylu ludzi zginęło, wspominając z odrazą imię Heroda,

którego wielu uważało tajemnie za sprawcę tego czynu. Jezus rzekł mu na to, że większe klęski czekają zdrajców i fałszywych budowniczych, a jeśli Jerozolima nie przyjmie zbawienia, to taki sam los czeka świątynię, jak ową wieżę. Mówiąc o chrzcie Jana, wyrażał Ozjasz nadzieję, że Herod wypuści Jana w dzień swych urodzin, na co mu rzekł Jezus, że Jan zostanie uwolnionym w swoim czasie. Gdy Jezus był w synagodze, mówili Mu Faryzeusze, by miał się na baczności, gdyż Herod może Go wtrącić do więzienia, jak Jana, jeśli tak dalej będzie postępował. Jezus pominął ich mowy milczeniem.
Z Antipatris wyszedł Jezus z Piotrem i Janem około piątej po południu i poszedł na południowy zachód ku Ozenzara, oddalonego o 4 — 5 godzin drogi. W Antipatris stoją obozem rzymscy żołnierze. Przez miasto to przewożą ku jezioru mnóstwo pni drzewnych, przeznaczonych do warsztatów okrętowych. I teraz spotykał Jezus wielką liczbę wozów naładowanych drzewem. Do wozów zaprzężone było po kilka par wielkich wołów; eskortowali je rzymscy żołnierze. W okolicznych lasach ścinali robotnicy drzewa i zaraz na miejscu je obrabiali. Robotników, tym zajętych, Jezus po drodze pouczał. Późno wieczorem stanęli w Ozenzara, miejscowości przedzielonej rzeką na dwie części. Jezus stanął gospodą u Swych znajomych i zaraz zabrał się do nauczania ludzi, zgromadzonych przy gospodzie; uzdrawiał przy tym chore dzieci i błogosławił je. Jezus był tu już raz dawniej, gdy szedł do chrztu.

Jezus w Betoron i w Betanii

Z Ozenzara do Betoron było około 6 godzin drogi. Gdy dochodzili do Betoron, wysłał Jezus Jana i Piotra naprzód, a sam jeden szedł za nimi. Wtem nadeszli z przeciwka owi egipscy uczniowie i syn Joanny Chusa, przynosząc Mu wiadomość, że święte niewiasty obchodzą szabat w Machmas, miejscowości leżącej w przesmyku górskim, o cztery godziny drogi stąd na północ, i tak samo daleko od Betanii. Jest to to samo miejsce, gdzie Jezus w dwunastym roku życia odłączył się był od rodziców i powrócił do świątyni. Maryja zauważyła Jego nieobecność, myśląc, że znajduje się na przedzie w Gofna, i dopiero gdy Go i tu nie znalazła, wróciła do Jerozolimy, przejęta trwogą i smutkiem.
W Betoron jest szkoła Lewitów, której nauczyciel znanym był dobrze św. Rodzinie; tu nocowali niegdyś Joachim i Anna, odprowadzając Maryję do świątyni, a i Ona sama była tu, wracając do Nazaretu jako oblubienica Józefa. Równocześnie z Jezusem przybyli także uczniowie z Jerozolimy i siostrzeńcy Józefa z Arymatei. Jezus poszedł zaraz do Synagogi i odprawił czytanie szabatowe, przy czym stawiali Mu czasem Faryzeusze zarzuty. Po nauce uzdrawiał Jezus w gospodzie chorych, między nimi kilka niewiast, cierpiących na krwotok, i błogosławił chore dzieci. Faryzeusze zaprosili Go byli na ucztę; gdy więc teraz długo nie przychodził, przyszli powtórnie wezwać Go, mówiąc, że wszystko ma swój czas, także i uzdrawianie, więc dosyć już tego, bo szabat jest przecież dniem Bożym. Jezus rzekł im na to: „Nie znam innego czasu i innej miary, jak tylko wolę Ojca niebieskiego." Kończył więc dalej Swoje zajęcie, i dopiero potem poszedł z uczniami na ucztę.
Podczas uczty znowu wynajdywali Faryzeusze różne zarzuty. — „Chodzą pogłoski — mówili — że wraz z Tobą wędrują różne złej sławy niewiasty." Słyszeli bowiem, o nawróceniu się Magdaleny, Marii Sufanitki i Samarytanki. Na to rzekł im Jezus: „Gdybyście Mnie uznali, mówilibyście inaczej. Na to przyszedłem, by litować się nad grzesznikami. Są rany jawne, zewnętrzne, po których uleczeniu człowiek zaraz się oczyszcza; lecz są wrzody wewnętrzne, ukryte, i wtedy człowiek wydaje się czystym, choć wewnątrz jest pełen kału."

Zarzucali Mu dalej Faryzeusze, że uczniowie Jego nie myją się przed jedzeniem; Jezus dał im na to zaraz trafną naukę, wykazując im ich obłudę i nadawanie sobie pozoru świętości. Na ich zarzut o złych niewiastach opowiedział im Jezus przypowieść o dwóch dłużnikach, pytając, który dłużnik jest lepszy, czy ten, który wiele winien i pokornie prosi o darowanie, obiecując wszystko sumiennie odrobić, czy też ten, który także wszystko winien, ale wciąż dalej zbytkuje i nie tylko nie uiszcza się z długu, ale jeszcze źle się obchodzi ze swym przyznającym się dłużnikiem. Opowiadał im także przypowieść o dobrym pasterzu i o winnicy, tak samo, jak w Antipatris. Faryzeusze jednak wszystko to przyjmowali chłodno i obojętnie.
Noc przepędził Jezus z uczniami w szkole Lewitów. Do Jerozolimy jest stąd sześć godzin drogi. Górna część miasta położona jest tak wysoko, że widać je aż z Jerozolimy. Dolna dzielnica leży u stóp góry.
Stąd udał się Jezus do Betanii, nigdzie po drodze nie wstępując; tylko w Atanat bawił chwilę. Łazarz powrócił był już z Magdalum do Betanii. W Magdalum uporządkował całe gospodarstwo, i osadził tam zarządcę dla strzeżenia zamku i całej posiadłości. Mężczyźnie, który żył z Magdaleną, wyznaczył na mieszkanie posiadłość, położoną w górach koło Ginnim, przeznaczając mu dochody z niej, a on przyjął odprawę bez oporu.
Magdalena przybywszy do Betanii, zajęła zaraz mieszkanie po swej zmarłej siostrze, cichej Marii, która ją niezmiernie kochała. Całą noc przepędziła we łzach. Gdy Marta rano ja odwiedziła, znalazła Magdalenę z rozpuszczonymi włosami, lejącą gorzkie łzy na grobie siostry.
Niewiasty z Jerozolimy poszły wkrótce z powrotem do domu, odbywając całą drogę pieszo. Magdalena, chociaż nie przywykła do chodzenia, osłabiona chorobą i niezwykłym wstrząśnięciem, uparła się także iść pieszo i wykonała swój zamiar, chociaż pokaleczyła sobie przez drogę nogi. Wygląda blado, na licach ma bruzdy, wyorane łzami. Wszystkie niewiasty tchną ku niej od czasu jej nawrócenia najwyższą miłością i wspierają ją na każdym kroku. Biedna Magdalena nie mogła oprzeć się tęsknocie jak najprędszego ujrzenia Jezusa i podziękowania Mu. Wyszła więc na przeciw przeszło godzinę drogi i upadła Mu do nóg, skrapiając je łzami wdzięczności i pokuty. Jezus ujął ja za rękę, podniósł i rozmawiał z nią uprzejmie, podając jej za wzór zmarłą siostrę i polecając jej pokutować tak szczerze, jak tamta pokutowała, chociaż nie popełniła grzechu. Magdalena powróciła ze służebną zaraz inną drogą do domu.
Jezus tymczasem wszedł z obu uczniami do ogrodów Łazarza. Ten wyszedł naprzeciw, według zwyczaju umył im w przysionku nogi i podał przekąskę. Nikodema nie było tu, tylko Józef z Arymatei. Jezus nie pokazywał się obcym; przebywał wciąż wewnątrz domu i obcował tylko z domownikami i niewiastami. Z Maryją rozmawiał na osobności o śmierci Jana, o której Ona już wiedziała przez wewnętrzne objawienie. Jezus polecił jej powrócić do Galilei w przeciągu ośmiu dni, zanim galilejscy goście Heroda będą tam powracać z Macherus, by nie doznała w drodze żadnych przeszkód.
Uczniowie wyruszyli do Judei równocześnie z Jezusem, ale innymi drogami. Idąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, wstępowali wszędzie do domów, zapytując: „Czy nie ma tu chorych, byśmy ich uzdrowili w imię Jezusa, mistrza naszego, byśmy im za darmo udzielili tego, co On nam dał darmo?" Jeśli byli chorzy, namaszczali ich oliwą, a ci zaraz odzyskiwali zdrowie.
Z Betanii poszedł Jezus rano przez górę Oliwną do położonej w pobliżu osady, gdzie mieszkali robotnicy i murarze, znajdujący ciągłe zajęcie przy budowach koło świątyni. Ubogie niewiasty gotowały im lichą strawę na kilku wystawionych kuchniach. Między robotnikami było wielu z Galilei i takich, którym znana już była

nauka Jezusa i cuda; byli i tacy, których Jezus uzdrowił. Niektórzy pochodzili z Giszala, z dóbr królika Serobabela, a najwięcej było ludzi z małej miejscowości położonej koło Tyberiady na północnym stoku wyżyny, okalającej dolinę Magdalum. Jezus uzdrowił tu wielu chorych. Wszyscy wywodzili przed Nim swe żale z powodu nieszczęścia, zaszłego przed 14 dniami przy zawaleniu się budowy, prosili Go, by pomógł poranionym, którzy po tym wypadku pozostali jeszcze przy życiu. Jak mówili, straciło tam życie, oprócz owych 18 zdrajców, 93 ludzi. Jezus poszedł tam rzeczywiście, pocieszył i uzdrowił tych biedaków. Tych, którzy mieli rany na głowach, uzdrawiał przez namaszczenie oliwą i dotknięcie się zranionego miejsca. Niektórzy mieli zgniecione ręce, tak, że kawałki kości sterczały na zewnątrz; Jezus składał ułamane kości, pomazywał je i trzymał chwilę w ręce i zaraz kości się zrastały. Inni znowu mieli złamane ręce i trzymali je na temblaku; tym także pomazywał Jezus chore miejsce, trzymał je chwilę w ręku, a rana w tej chwili goiła się, chory mógł zdjąć temblak i swobodnie poruszać ręką. Podobnie uzdrawiał rany tych, którzy utracili jaki członek ciała. Zebrani żalili się przed Jezusem, że dawniej mieli choć jakąś pomoc w uzdrawiającej wodzie sadzawki Betesda, lecz teraz ustało to zupełnie, z nikąd nie mają pomocy i nędzny muszą wlec żywot, a od dawna już nie słychać o żadnym uzdrowieniu. Jezus pocieszał ich i bardzo wzruszająco do nich przemawiał. Mówił, że większa jeszcze żałość będzie, gdy miecz spadnie na Galilejczyków. Upominał ich, by bez szemrania płacili cesarzowi podatki, a jeśli nie będą w stanie zapłacić, to niech poproszą Łazarza w Imię Jego, a pewnie im nie odmówi. Idąc z powrotem przez górę Oliwną, zapłakał Jezus i rzekł: ?Jeśli miasto nie przyjmie zbawienia, zburzona zostanie świątynia, jako te budowle się zapadły, a mnóstwo ludzi zginie pod jej gruzami". Zawalenie się wodociągu nazwał Jezus wyobrażeniem, mającym służyć za ciągłą przestrogę dla mieszkańców. Następnie udał się Jezus do domu przed bramą betlejemską Jerozolimy, gdzie gościli niegdyś Józef i Maryja, idąc dnia czterdziestego po narodzeniu Jezusa, ofiarować Go do świątyni. Tu nocowała Anna, wędrując do żłóbka Jezusa; tu był także i Jezus w dwunastym roku życia, kiedy opuściwszy rodziców koło Machmas, powracał do świątyni. Gospodarzami tej szczupłej gospody byli pobożni prostoduszni małżonkowie. Zatrzymywali się tu nieraz Esseńczycy i inni pobożni podróżni. Obecnie gospodarowały tu dzieci tych, którzy przyjmowali swego czasu świętą Rodzinę; żył jeszcze jeden starzec, który wszystko dobrze pamiętał. Jezusa nie pamiętali już, bo nie był tu u nich więcej od owego czasu; myśleli, że to Jan Chrzciciel, bo chodziła pogłoska, że wypuszczono go już z więzienia. Poczciwi ci ludzie czcili wielce pamięć bytności u nich Jezusa. Zaprowadziwszy Go w kąt izby, pokazali Mu lalkę, owiniętą w pieluszki, ubraną tak samo, jak Jezus był ubrany, gdy Go Maryja niosła do świątyni. Lalka leżała w żłóbku, podobnym do tego, jaki Jezus miał w Betlejem, w koło świeciły się kaganki i lampy okryte rodzajem lampionów. Z chlubą pokazywali to Jezusowi, mówiąc: ?Tu u nas był ze Swą Matką Jezus z Nazaretu, wielki Prorok, urodzony przed 33 laty w Betlejem. Co od Boga pochodzi, można przecie czcić, więc i my obchodzimy przez 6 tygodni dzień Jego urodzin, bo przecież i Herod tak obchodzi swe urodziny, choć nie jest prorokiem.
Ludzie ci przez obcowanie z Anną i innymi powiernikami Świętej Rodziny, jak również z pasterzami, którzy się tu zatrzymywali, idąc do Jerozolimy, stali się gorliwymi wyznawcami Jezusa i całej Świętej Rodziny. Nieopisaną była ich radość, gdy Jezus dał im się poznać. Pokazywali Mu wszystkie miejsca w domu i w ogrodzie, których dotknęły się stopy Maryi, Józefa, lub Anny. Jezus pouczył ich i pocieszył, a potem się nawzajem obdarowali. Jezus kazał jednemu z uczniów dać im trochę pieniążków, a oni nawzajem dali Mu na drogę, chleba, miodu i

owoców. Gdy Jezus poszedł z uczniami w dalszą drogę ku Hebron, odprowadzili Go nawet kawałek.

Jezus powiadamia o śmierci Jana Chrzciciela

Po pięciogodzinnej podróży zbliżył się Jezus do Juty i Hebronu, miejsca rodzinnego Jana Chrzciciela. Maryja, Weronika, Zuzanna, Joanna Chusa, Joanna Marka, Łazarz, Józef z Arymatei, Nikodem i wielu uczniów jerozolimskich wyruszyli już tam naprzód, podzieleni na kilka gromadek, a że obrali krótszą drogę na Jerozolimę, więc stanęli na miejscu kilka godzin przed Jezusem.
Dom Zachariasza stał na pagórku przed Jutą i przeszedł spadkiem wraz z przyległymi winnicami na Jana Chrzciciela. Obecnie mieszkał tu i zarządzał wszystkim brat jego stryjeczny, imieniem także Zachariasz. Młodszy od Jana Chrzciciela, był w wieku apostoła Jana. Od dziecka był już tutaj, jak u siebie w domu. Łukasz był jego przyjacielem; właśnie niedawno odwiedzał go w Jerozolimie i wtedy opowiadał mu Zachariasz wiele szczegółów o św. Rodzinie. Zachariasz był Lewitą, a należał do osobnej ich kasty, mającej wiele podobieństwa z Esseńczykami. Przodkowie ich powierzyli im pewne tajemnice, więc z tym większym nabożeństwem i upragnieniem oczekiwali przyjścia Mesjasza. Zachariasz, dotąd bezżenny, posiadał wielkie wykształcenia. Jezusa i Jego towarzyszy przyjął umyciem nóg i podaniem zakąski.
Poczym udał się Jezus niezwłocznie do Hebron do synagogi. Był to dzień świąteczny; wieczorem zaczynała się tak w Jucie jak w Hebronie uroczystość miejscowa, obchodzona na pamiątkę stłumienia przez Dawida rokoszu Absalona, który wszczął go najpierw w Hebron, jako w swym miejscu rodzinnym. Podczas uroczystości świeciło mnóstwo lamp przez cały dzień tak w synagodze jak i po domach. W ten sposób dziękowali za oświecenie rozumu, że potrafili wtenczas ocenić co słuszne, i prosili o oświecenie, by i nadal mogli zawsze, co słuszne, wybierać, Jezus nauczał wobec licznie zgromadzonych tłumów, a Lewici okazywali Mu na każdym kroku miłość i szacunek. Spożyli też wspólnie ucztę. Maryja, idąc tu z niewiastami, opowiadała im po drodze o swej podróży z Józefem do Elżbiety; pokazywała im miejsce, skąd Józef się wrócił, wspominała, jaki ją lęk zdejmował na myśl, co powie Józef, gdy za powrotem ujrzy Ją w odmiennym stanie. Odwiedziła z nimi wszystkie te miejsca, gdzie zaszły tajemnice, dotyczące Jej nawiedzenia i urodzin św. Jana; opowiadała im, jak to Elżbieta Ją pozdrowiła, a dzieciątko podskoczyło radośnie w jej łonie, jak Bóg włożył Jej w usta ów hymn dziękczynny „Magnificat", który odtąd zawsze wieczorem odmawiała z Elżbietą. Mówiła, jak Zachariasz oniemiał, a Bóg przywrócił mu mowę za wymówieniem imienia Jan. Wszystkie te, nieznane dotąd niewiastom szczegóły, opowiadała Maryja poufale, skraplając je łzami pobożnego wspomnienia; niewiasty również roniły łzy, lecz nie tak bolesne, jak łzy Maryi, bo nie wiedziały jeszcze o śmierci Jana, która Maryi już była znana. Pokazała im również Maryja studnię, która na Jej modlitwę koło domu wytrysła; wszystkie napiły się z niej wody. Podczas wspólnej uczty Jezus nauczał. Niewiasty jadły osobno. Po uczcie poszli Najśw. Panna z Jezusem, Piotr, Jan, trzej uczniowie Jana, Jakub, Heliachim i Sadoch, synowie jej starszej siostry Marii Helego, do izdebki, w której się Jan urodził. Na ziemi rozesłany był wielki wojłok, wkoło którego wszyscy poklękali, lub posiadali. Jezus tylko stał, opowiadając zebranym o świętości życia Jana. Następnie opowiedziała Maryja szczegóły, wśród jakich ten wojłok powstał. Sporządziły go obie z Elżbietą podczas nawiedzenia jej; na nim urodził się św. Jan, bo on stanowił w tym czasie posłanie Elżbiety. Wojłok był tkany z żółtawej wełny, zdobny w kwiaty. Na górnym szlaku wyszyte były

wielkimi literami urywki z pozdrowienia Elżbiety i z „Magnificat." W środku był rodzaj skrzynki dla położnicy, w którą można było włożyć nogi, jak w worek; u góry tworzyła ta okrywa rodzaj płaszcza z kapuzą, w który można się było owinąć. Okrywa była również z żółtawej wełny w ciemne kwiaty. Całość wyglądała tak, jak gdyby ktoś przyszył szlafrok dolną połową do wojłoka. Maryja podniosła górny kraj wojłoka, czytała głośno wyszyte proroctwa i objaśniała je. Potem opowiedziała, jak to wyprorokowała była Elżbiecie, że Jan będzie tylko trzy razy widział Jezusa. Rzeczywiście spełniło się to. Pierwszy raz widział Jan Jezusa jako dziecko na puszczy, gdy Maryja w ucieczce do Egiptu z Jezusem nieopodal przechodziła; drugi raz przy chrzcie, a trzeci raz, gdy Jezus przechodził mimo nad Jordanem, a Jan dał świadectwo o Nim. Teraz dopiero wyjawił im Jezus, że Jan został ścięty na rozkaz Heroda. Smutek ogarnął serca wszystkich, łzy obfite spływały im po licach, skrapiając wojłok leżący na ziemi. Szczególniejszy żal objawiał apostoł Jan, rzuciwszy się z płaczem na ziemię. Serce się rozdzierało na widok żalu tych ludzi, leżących twarzą do ziemi i łkających żałośnie. Jezus i Maryja stali naprzeciw siebie na obu końcach wojłoka. Z powagą przemawiał Jezus do zebranych, łagodząc ich żal i przygotowując ich na to, że jeszcze cięższe ciosy będą mieli do zniesienia. Nakazał im przy tym zachować to do czasu w tajemnicy. Oprócz nich wiedzieli o tym dotychczas tylko sprawcy tej zbrodni.
Na południe od Hebron leży gaj Mambre, a w nim grota Machpelah, w której pogrzebany jest Abraham i inni patriarchowie. Tu nauczał Jezus w pobliżu i uzdrawiał chorych osadników, mieszkających tu pojedynczo. Gajem Mambre nazywa się dolina, porosła z rzadka dębami, bukami i orzechami. Przed gajem zaś jest owa wielka grota Machpelah, gdzie leżą zwłoki Abrahama, Sary, Jakuba, Izaaka i innych patriarchów. Grota dzieli się na dwie części, tworząc jakby dwie piwnice. Groby — są to ławy kamienne, częścią wystające, częścią w wyżłobieniu skały wykute. Przód grotą jest ogródek i plac do nauczania. Stoki groty pokryte są winną latoroślą, a na wierzchu rośnie zboże. Grotę tę otaczają krajowcy wielką czcią. — Jezus przyszedł tu z uczniami. Pootwierano nakrycia grobów; niektóre szkielety rozsypane już były całkiem, tylko zwłoki Abrahama były jeszcze nienaruszone. Zwłoki owinięte były w brązową derę, utkaną z grubych na palec sznurów z sierści wielbłądziej. Jezus nauczał o Abrahamie, o obietnicy mu danej, a teraz spełnionej. Uzdrawiał także chorych, a to chromych, chorych na suchoty i na wodną puchlinę. Opętanych nie było tu, ale za to byli obłąkani i lunatycy. Cała ta okolica jest nadzwyczaj urodzajna. Każdy prawie ma swoją winnicę, a śliczne dorodne zboże już żółknieje. Ze zboża pieką doskonały chleb. Płaskie wierzchołki gór pokryte są zbożem, na stokach są winnice, a wśród nich tu i ówdzie ukryto groty.
Zanim Jezus wszedł z uczniami do groty Machpelah, zdjęli wszyscy przed drzwiami obuwie i weszli boso do środka. Z religijnym uszanowaniem stanęli w koło grobu Abrahama, a Jezus przemawiał.
Na godzinę drogi od Hebron w kierunku południowo wschodnim leży miasto Lewitów Betain, do którego wiedzie stroma droga pod górę. Tam udał się teraz Jezus, uzdrowił kilku chorych i nauczał o arce przymierza i o Dawidzie. W Betain stała bowiem raz arka przymierza przez 15 dni. Dawid kazał ją tu raz przynieść w nocy, potajemnie, na rozkaz Boży z domu Obededoma, a sam szedł boso przed nią. Gdy znowu ją stąd zabrał, lud tak się wzburzył przeciw niemu, że mało go nie ukamienowano.
Tu na górze jest bardzo głęboka studnia, z której ciągnie się wodę skórzanym worem. Grunt na drogach jest skalisty, biały, kamienie są drobne ? również białe. Nikodem, Józef z Arymatei, Łazarz, niewiasty jerozolimskie i Maryja, wybrali się z powrotem do domu. Łazarz udał się do Jerozolimy, gdzie przypadała nań

siedmiodniowa służba przy świątyni. Maryja nie wróciła do Betanii, lecz poszła wprost do Galilei przez Machmas, gdzie zatrzymała się na szabat u nauczyciela tamtejszej szkoły; była z Nią Anna Kleofy i krewna Elżbiety z miejscowości Safa, gdzie przyszli na świat Jakub i Jan. Maryja zabrała z sobą ów wojłok Elżbiety; sługa niósł go zwinięty w kobiałce.
Zapomniałam dodać, że wczoraj w Jucie mówił Jezus przy wojłoku o tym, jak gwałtowna żądza ożywiała Jana, by widywać Go jak najczęściej, jednak Jan umiał się poskromić i nie pragnął więcej, jak tylko sprostać swemu posłannictwu, a posłannictwem jego było, być przesłańcem i przygotować drogę, a nie wspólnie z Jezusem wędrować i pracować. Jako mały chłopiec widział Jan Jezusa, gdy Józef i Maryja szli z Jezusem przez puszczę do Egiptu, wypadło im przechodzić na odległość strzału z łuku koło miejsca, gdzie był Jan. Było to na parę godzin drogi od Hebron. Jan biegł wyżej gęstwiną wzdłuż strumyka, trzymając w ręku laseczkę, opatrzoną chorągiewką z łyka. Skakał radośnie, pląsał, wywijając ku Nim ręką, dopóki nie znikli mu z oczu. Rodzice wzięli nawet Jezusa na ręce, mówiąc: ?Patrz! Oto Jan na puszczy!" To Duch Boży przyprowadził chłopca, by pozdrowił Swego Mistrza, jak niegdyś pozdrowił Go był w żywocie matki. Podczas gdy Jezus to opowiadał, płakali uczniowie, wspomniawszy na jego skon. Wtem ujrzałam powtórnie w objawieniu nieopisanie wzruszający obraz. Jan stał nagi na pustyni, mając tylko przepaskę na biodrach i skórę, przerzuconą przez plecy. Czuł już zbliżanie się Zbawiciela i przewidywał, że dręczy go pragnienie. Klęknął więc, pomodlił się, a potem uderzył laseczką w ziemię; natychmiast wytrysło obfite źródło, Jan pobiegł naprzód w stronę, gdzie woda płynęła, i stanął tam, gdzie woda spadała po pochyłości; wkrótce ujrzał przechodzącą Najświętszą Rodzinę, pląsał na ich widok radośnie i chwiał chorągiewką. Następnie pospieszył na powrót i zatrzymał się koło wystającej skały, przy której grunt zapadał się, tworząc grotę. Część wody z nowo utworzonego źródła wpłynęła do tej groty i tu urządził sobie Jan studnię, mieszkając potem jeszcze przez dłuższy czas w tej grocie. Idąc do Egiptu, musiała święta Rodzina przechodzić przez część góry Oliwnej. O pół godziny drogi na wschód od Betlejem zatrzymali się na spoczynek, następnie zostawiwszy na lewo Morze Martwe, szli przez 7 godzin na południe od Betlejem, a dwie godziny za Hebronem i weszli dopiero w puszczę, gdzie Jan przebywał. Przeprawili się przez nowo powstały strumyk, spoczęli na jego brzegu i posilili się. Za powrotem z Egiptu ujrzał Jan znowu duchem Jezusa, i radując się, pobiegł w kierunku, kędy miał Jezus przechodzić. Nie ujrzał Go jednak twarzą w twarz, bo święta Rodzina szła teraz o kilka godzin drogi dalej.
Wspominał też Jezus o wielkim przezwyciężaniu się Jana. Przy chrzcie np. trzymał się Jan w granicach, uroczystym obrzędem określonych, choć serce pękało mu prawie z tęsknoty i miłości. Później zaś raczej unikał Go z pokorą, niż żeby miał pójść za popędem swej miłości i starać się widzieć Jezusa.
W Hebron święcono właśnie uroczystość pamiątkową wypędzenia z ?Rady" Saduceuszów, którzy w tej ?Radzie" mieli za Aleksandra Janneusa stanowczą przewagę. Koło synagogi ustawiono trzy łuki tryumfalne obwieszone winną latoroślą, kłosami i wieńcami kwiatów różnobarwnych. Po mieście odbyła się procesja, w czasie której posypywały dzieci ulice kwiatami. Równocześnie obchodzono święto Nowiu i obchód dziękczynny, że drzewa wciągają już ożywczy sok, a czteroletnie szczepy oczyszczają się; dlatego to strojono wszystko w zieleń i kwiaty. Pamiątka wypędzenia Saduceuszów zastosowana była bardzo trafnie do czasu odradzania się drzew, gdyż Saduceusze nie uznawali zmartwychwstania. Jezus miał w synagodze surową naukę, skierowaną przeciw Saduceuszom; wykazywał, że zmarli zmartwychwstają. Przysłuchiwali się temu Faryzeusze, którzy przybyli tu z Jerozolimy na święta; nie dyskutowali jednak z Jezusem i

zachowywali się zupełnie odpowiednio. W ogóle nie sprzeciwiano się w niczym Jezusowi, bo ludzie tutejsi są Mu życzliwi i sprawiedliwi. Po nauce uzdrawiał Jezus chorych przed synagogą i po domach. Byli to przeważnie robotnicy, chromi, wyniszczeni paralitycy, kilku obłąkanych i nagabywanych przez czarta.
Juta i Hebron tworzą razem jedną gminę. Juta stanowi rodzaj przedmieścia, łączącego się rzędem domów z Hebronem. Dawniej musiały to być dwa osobne miasta, bo dotychczas jeszcze ciągną się między nimi resztki murów i baszt i coś na kształt rowu. Dom Zachariasza leży na pagórku o kwadrans drogi przed miastem; przy nim rozciąga się piękny ogród i winnica. Do Zachariasza również należy dalej położona piękna winnica z domkiem. W domu mieści się szkoła miejska, przytykając jedną ścianą do izby, w której urodził się Jan, a w której wczoraj rozpostarto ów wojłok.
Wkrótce miał Jezus drugą naukę w synagodze w Hebron; stał na wysokiej mównicy, umieszczonej u wejścia. Drzwi wszystkie w synagodze były pootwierane. Mieszkańcy miasta zgromadzili się tłumnie i mnóstwo ludzi z okolicy, zapełniając cały plac. Przyprowadzeni chorzy spoczywali wkoło mównicy na noszach i matach. Łuki tryumfalne stały jeszcze w całej okazałości. Mimo to było widać wszystkich skruszonych i zbudowanych, nie stawiających w niczym oporu. Po nauce wziął się Jezus do uzdrawiania chorych.
W nauce Swej poruszył Jezus bardzo głębokie myśli. Czytano o ciemnościach egipskich, o ustanowieniu baranka wielkanocnego, o wykupywaniu pierworodnych i nieco z pism Jeremiasza. Jezus bardzo trafnie wytłumaczył wykupywanie wszelkiego pierworodnego, mniej więcej tak mówił: ?Gdy słońce i księżyc się zaciemniają, matka niesie dziecko do świątyni dla wykupna!" Wyrażenia, ?zaćmienie słońca i księżyca użył kilka kroć." Mówił o poczęciu, narodzeniu, obrzezaniu i ofiarowaniu w świątyni, obrazując to przez zaciemnienie i rozjaśnianie się. W sposób mistyczny porównał wyjście z Egiptu z narodzeniem się człowieka. Obrzezanie nazwał symbolem, który straci później swe znaczenie, podobnie jak i wykupno pierworodnych. Słów Jezusa słuchano w ciszy i skupieniu, nie sprzeciwiając się w niczym. Dalej mówił Jezus o mieście Hebron, o Abrahamie i zeszedł w końcu na Zachariasza i Jana. Dokładniej i wyraźniej niż zwykle wykazywał wysoką wartość Jana, mówił o jego narodzinach, życiu na pustyni, nawoływaniu do pokuty, o chrzcie i wiernym przygotowywaniu drogi, wreszcie o jego niewoli. Następnie przytaczał losy proroków i smutny koniec arcykapłana Zachariasza, zamordowanego między ołtarzem, a ?Miejscem najświętszym? Przypominał cierpienia Jeremiasza w jaskini pod Jerozolimą i prześladowania innych proroków. Gdy Jezus mówił o zamordowaniu pierwszego Zachariasza między świątynią a ołtarzem, przypomniał się zaraz obecnym krewnym smutny los ojca Jana Chrzciciela, który z polecenia Heroda zwabiony do Jerozolimy, poległ z ręki morderców w pobliżu pewnego domu. Jezus pominął to zdarzenie milczeniem. Grób Zachariasza znajdował się w podziemnym sklepie obok owego domu przed miastem Juta.
Tak więc przemawiał Jezus wzruszająco w sposób Sobie właściwy o Janie i śmierci Proroków, a za każdym słowem nastawała coraz większa cisza w synagodze. Wzruszenie znać było na twarzach wszystkich. Wielu zaczęło płakać, nawet obecni Faryzeusze nie pozostali nieczułymi. Krewni zaś i przyjaciele Jana, oświeceni światłem Bożym, domyślili się, że zapewne Jan wykreślony już został z liczby żyjących, więc nowy ból napełnił ich serca, a pod ciężarem smutku popadli w omdlenie. Powstała przez to przerwa w nauce; chciano wynieść omdlałych, lecz Jezus kazał ich tylko potrzymać chwilę, mówiąc, że zaraz przyjdą do siebie. Przyjaciele więc i znajomi podtrzymywali osłabionych, a Jezus tymczasem nauczał dalej. — Po nauce zaprowadzono omdlałych do domu.

Gdy Jezus mówił o Zachariaszu, że zamordowano go między świątynią a ołtarzem, pojęłam lepiej, niż obecni słuchacze, znaczenie słów: „między świątynią a ołtarzem;" odnosiły się one bowiem do śmierci Jana Chrzciciela, którego śmierć w związku z życiem Jezusa, spełniła się także niejako między świątynią a ołtarzem. Umarł bowiem między dniem urodzenia a śmiercią krzyżową Jezusa.
Oprócz Zachariasza, który był bratem stryjecznym Jana, mieszkała jeszcze w Hebron zamężna siostrzenica Elżbiety, mająca dwanaścioro dzieci, między tymi dorosłe córki; ich to najwięcej dotknęło przeczucie śmierci Jana. Święte niewiasty bywały nieraz u niej, lecz Jezus nie był jeszcze nigdy. Dziś dopiero przyszedł pierwszy raz z uczniami i młodym Zachariaszem. Wieczorem, zgromadzili się wszyscy do uczty, lecz brak było zwykłej biesiadnej wesołości.
W osobnej izdebce siedzieli przy stole Jezus, Piotr, Jan, Jakub Kleofy, Heliachim, Sadoch, Zachariasz, siostrzenica Elżbiety i mąż jej. Izba była zamknięta, by nikt im nie przeszkadzał. Z wahaniem i obawą pytali Jezusa krewni Jana: „Panie! czy ujrzymy jeszcze kiedy Jana?" — „Nie!" — odrzekł im Jezus ze łzami w oczach i znowu zaczął wzruszająco opisywać śmierć jego i pocieszać strapionych.
Zebrani wyrażali obawę, że może zwłoki Jana na zniewagę będą wystawione, lecz Jezus rozproszył ich obawę, mówiąc: „Nie lękajcie się! ciało jego jest nienaruszone, spoczywa spokojnie; głowę tylko znieważono i wyrzucono precz; ale i ona bezpiecznie się zachowa i w swoim czasie zostanie odnaleziona. Po kilku dniach opuści Herod Macherus i już rozejdzie się wieść o śmierci Jana a wtedy będziecie mogli zabrać ciało." Wraz z innymi zapłakał Jezus nad losem Jana, potem zasiedli wszyscy do skromnej uczty. Odosobnienie, cisza i powaga, cechująca zebranych, wzruszenie i skupienie się w Sobie Jezusa, czyniły tę ucztę podobną do ostatniej wieczerzy.
Przy tej sposobności miałam w widzeniu obraz ofiarowania Jezusa przez Najświętszą Pannę w świątyni. Stało się to dopiero 43 dnia po narodzeniu, bo przez trzy dni świąt gościła Maryja po drodze u pewnych zacnych ludzi w małej gospodzie przed bramą betlejemską. Oprócz zwykłej ofiary, tj. pary gołąbków, przyniosła Maryja w darze do świątyni pięć trójkątnych blaszek złota, otrzymanych jeszcze od Trzech Królów, i parę sztuk wybornej materii na tkaniny. Józef oddał owemu krewnemu jednego osła w zastaw którego mu następnie sprzedał. Zdaje mi się wciąż, że od tego osła pochodziła oślica, na której jechał Pan Jezus w niedzielę Palmową.
Jezus nauczał także w Jucie, zwiedzał z dziesięciu Lewitami okoliczne domy i uzdrowił kilku chorych. W całej okolicy niema tu wcale trędowatych, gwałtownych opętanych, wielkich grzeszników, ani grzesznic. Wieczorem spożył Jezus z Lewitami skromną wieczerzę, składającą się z ptaków, chleba, miodu i owoców.
W tym czasie przybył tu Nikodem z Arymatei z kilku uczniami, zapraszając Jezusa do Jerozolimy, gdzie wielu chorych tęskniło za Jego przybyciem. Zapewniali, że może tam teraz przebywać bez obawy, gdyż Herod i Piłat wiodą obecnie spór z sobą, przyczyny zawalenia się budowy, a władze żydowskie także tylko tym są zajęte. Jezus jednak odmówił zaproszenia; przyrzekł tylko przyjść do Jerozolimy, zanim powróci do Galilei.
Krewne Jana odprawiły szabat w domu. Ubrane w suknie żałobne, siedziały na ziemi na środku izby, w koło postumentu, obwieszonego coś w rodzaju świateł, czy też lamp.
W pobliżu grobu Abrahama mieszkali także Esseńczycy w celach wykutych w skale; na wierzchu wzgórza był ich ogród. Parę razy przychodzili do Jezusa, a zawsze po dwóch.
W koło domu Zachariasza rozciąga się bardzo piękny ogród; rosną w nim

nadzwyczaj wysokie gęste krzaki róż. Z drogi Jerozolimskiej widać, że dom wznosi się na wzgórku. O kwadrans dalej na prawo, na wyższym pagórku, leży winnica Zachariasza, a u stóp pagórka studnia, odkryta przez Najświętszą Pannę. Starożytne Hebron, miejsce pobytu Abrahama, nie jest tym samym, w którym był Jezus; tamto leży w ruinach, nieco dalej na południe, płytką kotliną od tego oddzielone. Za czasów Abrahama, kiedy jeszcze istniało, miało szerokie ulice i mieszkania, wykute w skale. Niedaleko domu Zachariasza jest miejscowość Jeter, dokąd nieraz chodziły Maryja i Elżbieta.
Ze słów Jezusa i ze smutku krewnych Chrzciciela domyślano się po trochę w Jucie, że tenże Jan nie żyje i zwolna rozeszła się ta pogłoska o jego śmierci. Przed odejściem z Juty odwiedził Jezus jeszcze grób Zachariasza w towarzystwie uczniów i jego siostrzeńców. Grób ten nie jest podobny do innych; jest to sklepienie, podobne do katakumb, wsparte na słupach. Tu chowają zwykle kapłanów i proroków i tu też postanowiono złożyć zwłoki Jana Chrzciciela, sprowadziwszy je z Macherus. Wybrano i uprzątnięto już naprzód miejsce, gdzie miał leżeć. Był to rozczulający widok, jak Jezus pomagał przyrządzać grób Swemu przyjacielowi. Potem oddał należny szacunek szczątkom zamordowanego Zachariasza.
Zwłoki Elżbiety nie leżą tutaj, lecz na dość wysokiej górze, obok pierwszej jaskini, w której był Jan, bawiąc jako chłopiec na puszczy.
Przy wyjściu z miasta odprowadzali Jezusa mieszkańcy obojga płci. Niewiasty wróciły się po godzinie drogi, przyjąwszy na klęczkach błogosławieństwo Jezusa. Chciały nawet ucałować nogi Jego, ale Jezus nie dopuścił tego. Cały orszak zatrzymał się przed miastem Libna w gospodzie. Stąd wrócili się odprowadzający Jezusa mężczyźni, a wraz z nimi Saturnin, Judas Barsabas i dwaj inni uczniowie, którzy tu z Galilei przez Macherus i Jutę przybyli, opowiadając z wielkim smutkiem o zamordowaniu Jana Chrzciciela, i o dalszych wypadkach. Zaledwie Herod wyruszył z rodziną pod eskortą żołnierzy z Macherus do Hebron, zaraz rozszerzyła się przez kilku zbiegów wieść o ścięciu
Jana; o tym dowiedziało się także kilku sług setnika Serobabela z Kafarnaum, zranionych przy katastrofie pod Jerozolimy, i ci donieśli o tym zaraz swemu panu. Serobabel powiadomił natychmiast o strasznym wypadku Judę Barsabę, bawiącego w pobliżu, na co ten niezwłocznie pospieszył z Saturninem i dwoma innymi uczniami w okolicę Macherus gdzie niestety otrzymali tylko potwierdzenie wieści. Z Macherus pospieszyli do miejsca rodzinnego Jana, by zajął się przygotowaniami do sprowadzenia zwłok. Wiadomość, że Jezus tu jest, sprowadziła ich do gospody. Pobawiwszy chwilę z Jezusem, wybrali się przez Jutę do Macherus, wioząc na ośle potrzebne przybory. Towarzyszyli im synowie Marii Helego, siostrzenicy Zachariasza, siostrzeńcy Józefa z Arymatei, synowie Joanny Chusa i Weroniki. Zamek Macherus stał teraz prawie próżny, gdyż tylko kilku żołnierzy w nim pozostało.
Jezus nie ruszał się z tej okolicy, by nie spotkać się z Piłatem, który z żoną i orszakiem z 50 osób złożonym podróżował właśnie z Jerozolimy do Apolonii przez Betsur i Antipatris, W Apolonii miał wsiąść na okręt i popłynąć do Rzymu, by zanieść skargę na Heroda.
Przed wyjazdem z Jerozolimy miał Piłat długą rozmowę ze swymi urzędnikami o Jezusie Galilejczyku, o którym słyszał, że działa tak wielkie cuda, a który obecnie miał się znajdować w pobliżu Jerozolimy. — „Czy wielkie tłumy otaczają Go i czy zbrojni to mężowie?" zapytał Piłat — „Nie — odpowiedziano mu — kilku ma tylko przy Sobie uczniów z niskiego stanu, bez urzędu, a bardzo często wędruje Sam. Naucza na górach i w synagogach, uzdrawia chorych, rozdziela jałmużny. Na nauki Jego schodzą się tłumy ludzi, nieraz kilkutysięczne." — „Czy naucza co

przeciw cesarzowi?" pytał dalej Piłat — Nie! uczy lepszych obyczajów i miłosierdzia, każe oddawać, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu, Za to naucza często o jakimś nowym, zbliżającym się królestwie," — „No, to nic strasznego — rzekł Piłat. — Jak długo nie gromadzi koło Siebie wojowników i zbrojnej tłuszczy, a tylko działa cuda, niema żadnej obawy. Zdziaławszy cud w jednym miejscu, idzie zaraz gdzie indziej, więc wkrótce zapominają o Nim, a nawet oczerniają Go. Wszak słyszałem, że nawet żydowscy kapłani powstają przeciw Niemu. Nie jest to więc niebezpieczny człowiek. Dopiero, gdyby zaczął gromadzić zbrojnych, trzeba by wmieszać się w to i położyć koniec Jego działaniu."
Piłat miał już kilka przepraw z żydami i ci nienawidzili go bardzo. Raz kazał był sprowadzić do miasta rzymskie oznaki rządowe, co wywołało rozruchy między żydami. Innym razem poszli jego żołnierze do świątyni podczas świąt, w których żydom nie wolno było nosić broni i dotykać się pieniędzy, rozbili skarbonę ofiar i zabrali wszystkie pieniądze. Było to wtenczas, gdy Jan chrzcił jeszcze nad Jordanem koło On, a Jezus dopiero przyszedł z puszczy,
Z Libny skierował Jezus Swe kroki do Betsur, oddalonego o 10 godzin drogi na północ od Libny, a o dwie godziny od Jerozolimy. Betsur jest to twierdza, obwarowana basztami, wałami i okopami, nieco już zaniedbanymi, ale nie tak, jak w Betulii. Miasto jest tak wielkie, jak Betoron. Od strony, skąd Jezus przyszedł, dostęp nie jest stromy, za to stromo opada droga z drugiej strony dla obrony przed nieprzyjaciółmi. Między Betsur a Jerozolimą rozciąga się piękna dolina. Z wyższego jakiego miejsca widać stąd Jerozolimę i na odwrót. Niegdyś przechowywano tu publicznie przez długi czas arkę przymierza.
W Betsur przyjęto Jezusa bardzo mile; umyto Jemu i uczniom nogi i dostarczono im do zbytku wszystkiego, czego tylko potrzebowali. Jezus zastał tu Łazarza i innych przyjaciół z Jerozolimy. Zamieszkał w gospodzie koło synagogi.
Kolo tego miasta przechodzili niegdyś Trzej Królowie, idąc z Jerozolimy do żłóbka betlejemskiego. Popasali w tutejszym karawanseraju, a odchodząc, ujrzeli na powrót straconą z oczu gwiazdę.
Miasta Betsur nie należy uważać za miasto Betsoron, leżące między Betlejem a Hebron, w pobliżu którego Filip ochrzcił rzezańca królowej Kandaki. Tamto nazywają także Betsur.
Jezus uzdrawiał bez przeszkody po domach ciężko chorych starców, między nimi chorych na wodna puchlinę. Ludzie byli tu życzliwi Jezusowi, a przełożeni synagogi sami oprowadzali Jezusa po domach. Potem nauczał Jezus w szkole i błogosławił mnóstwo dzieci, najpierw chłopców, potem dziewczęta. Kilkoro z nich uzdrowił i w ogóle zajmował się wciąż nimi, wciąż się do nich zwracał.

Sprowadzenie i pogrzebanie zwłok świętego Jana

Saturnin wnet przybył z towarzyszami do Macherus i zaraz poszli wszyscy na górę zamkową; wzięli z sobą różne narzędzia, jako to, trzy mocne, szerokie na dłoń sztaby, skórzaną okrywę z dwóch części złożoną, wory, kiesy, zwoje chust, gąbki itp. Znajomi uczniowie zażądali od straży zamkowej, by ich wpuszczono, lecz żołnierze odprawili ich z niczym. Nie dając jednak za wygraną, obeszli uczniowie wał dokoła i przyszli w stronę, gdzie było więzienie Jana. Trzeba tu było przejść przez trzy wały i dwie fosy, by dostać się do wnętrza, lecz przy wzajemnej pomocy im się to udało. Bóg musiał czuwać nad nimi, bo dokonali tego szybko i bez przeszkody. Następnie dostali się okrągłym otworem w pułapie do wnętrza zamku. Dwaj żołnierze, pilnujący podwórza, spostrzegli ich zaraz i nadbiegli z pochodniami w ręku. Widząc uczniowie, że nie można się już ukryć,

wystąpili otwarcie i rzekli: „Jesteśmy uczniowie Chrzciciela, którego Herod kazał zamordować, i chcielibyśmy zabrać ciało naszego mistrza." Pokazało się, że żołnierze sami rozjątrzeni są na Heroda za zamordowanie Jana; nie stawiali bowiem oporu, ale sami otworzyli więzienie, chcąc mieć udział w dobrym uczynku. Kilku żołnierzy zbiegło z tego samego powodu już przed kilku dniami ze zamku. Zaledwie weszli do celi więziennej, zgasły pochodnie, a równocześnie napełniło się więzienie dziwną jasnością; nie wiem, czy uczniowie to światło zauważyli, lecz zapewne musiało tak być, gdyż wszystkie czynności spełniali szybko i zręcznie, jak w biały dzień. Z płaczem przypadli uczniowie do zwłok mistrza. Wtem ujrzałam w więzieniu jakąś wielką, jaśniejącą postać niewieścią; wyglądała zupełnie tak, jak Matka Boża przy zaśnięciu. Po chwili dopiero poznałam w niej świętą Elżbietę. Z początku wydawała mi się żywą kobietą, a wszystko tak naturalnie robiła, że sama zastanawiałam się, kto to być może, i jak ona tu się dostała.
Zwłoki leżały na ziemi nakryte włosianym kocem. Nie tracąc czasu, wzięli się uczniowie do roboty. Rozłożono chusty na ziemi, złożono na nie ciało i wzięto się do mycia. Wodę przynieśli uczniowie w worach, a parę mis jeszcze dostarczyli żołnierze. Myciem zajęli się Judas Barsaba, Jakób i Heliachim, a inni podawali, co było potrzeba. Postać zaś owa we wszystkim pomagała, wszystko jakby sama robiła: rozścielała, pokrywała, układała, obracała, zawijała; kto tylko zaczął co robić, już była przy nim. Za jej wpływem wszystko odbywało się nadzwyczaj szybko i w porządku. Ciało otworzono, wyjęto wnętrzności i schowano do wora. Następnie nałożono różnych wonnych korzeni i owinięto ciało w opaski. Widać było teraz, jak zwłoki są cienkie i wysuszone.
Inni tymczasem zebrali zakrzepłą krew z miejsca, gdzie upadła była głowa i gdzie leżało ciało, i włożyli do puszek, w których były korzenie. Zawinięte ciało włożono w ową skórzaną okrywę, podobną do koryta, ściągnięto za pomocą kija, przepchanego u góry przez okrywę, a w skórzane ucha włożono dwie lekkie sztaby, cienkie, a mocne, bo się nawet pod ciężarem nie ugięły; na wierzch położono skórę Jana, którą zwykle się odziewał. Dwóch uczniów wzięło zwłoki, inni zabrali wory z wnętrznościami i puszki z krwią. Obaj żołnierze postanowili wraz z uczniami opuścić Macherus. Jako znający teren, poprowadzili ich wąską ścieżką poza wałami i wywiedli z zamku owym tajemnym przejściem podziemnym, którędy Jana wprowadzono do więzienia. Wszystko odbyło się nadzwyczaj szybko i z nieopisanym przejęciem.
Wśród ciemności nocy schodził żałobny orszak spiesznie z góry, dwóch niosło zwłoki, reszta postępowała z tyłu. Uszedłszy kawałek, zapalono pochodnie. Nie da się opowiedzieć, jak wzruszającym był widok tych ludzi, mknących szybko a cicho z ciałem drogiego mistrza. Zdawało się, że płyną w powietrzu. O zmierzchu przeprawili się przez Jordan, w miejscu, gdzie z początku Jan chrzcił, i gdzie oni zostali jego uczniami. Na wspomnienie tych minionych chwil, nowa żałość ścisnęła ich serca, łzy obfite wylewając. Przyszedłszy nad Morze Martwe, obeszli je dokoła bocznymi ścieżkami przez puszczę, i przez dolinę pasterzy doszli w pobliże Betlejem. W grocie pewnej zatrzymali się na spoczynek, a w nocy wyruszyli w dalszą drogę ku Jucie. Przed świtem jeszcze przybyli w pobliże grobu Abrahama; zwłoki umieścili w grocie obok mieszkań Esseńczyków i ci przez cały dzień czuwali nad nimi.
Wieczorem o tej prawie godzinie, w której i Zbawiciela namaszczono i złożono do grobu, także w piątek, zanieśli Esseńczycy zwłoki Jana do grobowca, gdzie spoczywał Zachariasz i prorocy, i złożyli je w miejscu, które Jezus niedawno kazał uprzątnąć.
Oprócz przybyłych z Macherus uczniów i obu żołnierzy, zebrali się w grocie

krewni i krewne Chrzciciela i spora liczba Esseńczyków, między nimi także kilku starców w długich, białych szatach, którzy Jana żywili, za pierwszych czasów jego ukrytego życia na puszczy. Niewiasty ubrano były w długie, białe płaszcze i miały zasłony na twarzy, a na szyi długie, wąskie szale, na końcach postrzępione. Grobowiec oświetlony byt mnóstwem lamp. Zwłoki ułożono na kobiercu, zdjęto opaski i zabalsamowano je maściami, korzeniami i mirrą. Jaka to boleść dla obecnych, widzieć ciało bez głowy! Co za żałość, nie móc spojrzeć w ukochane oblicze; duchowo tylko musieli to sobie uprzytomniać. Każdy z obecnych dorzucił wiązkę mirry, lub garstkę korzeni, poczym zawinęli uczniowie ciało na powrót i złożyli w grobie, wykutym ponad grobem ojca Jana. Kości Zachariasza oczyszczono także i owinięto na nowo. Następnie odprawili Esseńczycy rodzaj nabożeństwa, czcili bowiem Jana jakby jednego ze swoich, a nawet jako obiecanego im proroka. Ustawili się w dwa rzędy, w środku postawili przenośny ołtarz, a jeden z nich przy pomocy dwóch innych odprawiał nabożeństwo. Ołtarz przykryty był czerwonym i białym płótnem; na środku stała figurka baranka wielkanocnego, obsypana ziołami i gałązkami, a po bokach leżały chleby, złożone przez uczestników. Figurka jaśniała z początku światłem czerwonym, później białym; zapewne były pod spodem lampy, których światło padało najpierw przez czerwoną, potem przez białą zasłonę. Kapłan czytał z ksiąg, kadził, błogosławił i skrapiał ołtarz wodą. Wszyscy śpiewali chórem, nie wyłączając uczniów i krewnych Jana, stojących w około. Przy końcu wypowiedział najstarszy mowę o spełnieniu się proroctw, o znaczeniu Jana, przytaczając rzeczy, odnoszące się do Chrystusa.
Przypominam sobie, że mówił o śmierci proroków i arcykapłana Zachariasza, zamordowanego między świątynią a ołtarzem. Zachariasz, ojciec Jana, także zginął między świątynią a ołtarzem, lecz w znacznie wyższym znaczeniu; wreszcie Jan jest prawdziwym męczennikiem, świadkiem krwi między świątynią a ołtarzem. Tymi słowy wskazywał na życie i śmierć Chrystusa. Obrządek z barankiem miał związek z widzeniem proroczym, które Jan, będąc na puszczy, powierzył jednemu Esseńczykowi. Baranek ten wyobrażał baranka Wielkanocnego, Baranka Bożego, Jezusa, wieczerzę Pańską, mękę. Jezusa i śmierć Jego ofiarną. Wątpię, czy oni to wszystko dobrze rozumieli; działali jednak w duchu proroczym, typowo, bo w ogóle wiele rzeczy czynili z proroczego natchnienia. Po obrzędzie rozdzielił najstarszy uczniom chleby, złożone na ołtarzu, i każdemu dał gałązkę z baranka. Inni krewni dostali także po gałązce, ale nie z tych, które leżały na baranku. Esseńczycy spożyli chleby, poczym grób zamknięto.
Doskonalsi i bogobojniejsi między Esseńczykami mieli wielką znajomość, proroczo przewidzianą, przyszłych losów Mesjasza, znali wewnętrzne znaczenie i związek żydowskich obrzędów religijnych z przyjściem Zbawiciela. Na cztery pokolenia przed narodzeniem Najśw. Panny zaprzestali krwawych ofiar, przeczuwając, że ma nadejść Baranek Boży. Strzegąc czystości i umartwiając się, służyli niejako przyszłemu Zbawicielowi. Ludzkość uważali za Jego świątynię, do której On ma wejść; wszelkimi więc sposobami starali się utrzymać ją w czystości i niepokalaności. Wiedzieli, jak często grzechy ludzi opóźniły zstąpienie Zbawienia, więc chcieli swą czystością i powściągliwością zadośćuczynić za grzechy innych.
Takie pojęcia i zasady przysposobili w ich sekcie poszczególni prorocy w sposób tajemniczy, lecz ogół ich, nie miał i za czasów Jezusa, jasnego o wszystkim pojęcia. Co się tyczy ich obyczajów i służby Bożej, byli niejako przesłańcami przyszłego Kościoła. Już przedtem wielokroć przyczyniali się do duchowego wychowania i ukształcenia przodków Maryi i innych świętych rodów, a ostatnim

ich większym dziełem było opiekowanie się św. Janem w młodości. Wykształceni z nich zostali jeszcze za życia Jezusa uczniami, częścią później zostali członkami gminy chrześcijańskiej. Oni to wyrobili ducha umartwiania się i życia systematycznego, bo sami już byli w tym wyćwiczeni; wnieśli również pierwszy zawiązek późniejszego życia pustelniczego i klasztornego. Wiele jednak innych Esseńczyków nie przyniosło owocu, lecz pozostali suchymi gałęziami, tj. zasklepili się w swych zwyczajach i obrzędach, zmartwieli i przeszli w sektę, która później wciągnęła w siebie wiele pierwiastka pogańskiego i stała się macierzą licznych herezji, rozwijających się po ustaleniu Kościoła.
Jezus nie miał z Esseńczykami ściślejszej styczności, ani też szczególnego podobieństwa z ich obyczajami. Z pojedynczymi członkami nie stykał się częściej, niż z innymi pobożnymi, życzliwymi mężami. Był tylko bliżej zaznajomiony z kilku z żonatymi Esseńczykami, bo ci byli przyjaciółmi Świętej Rodziny. Esseńczycy nie wszczynali z Nim sporu, więc i On nie powstawał przeciw nim. W Ewangelii nie ma o nich wzmianki, bo Jezus nie miał ich za co karcić tak, jak innych ludzi. Nie wspominał znowu o ich wysokich zaletach, powiedzieliby bowiem zaraz Faryzeusze, że należy do ich sekty.
Jak tylko rozeszła się przez służbę z Macherus wieść, gdzie znajduje się głowa Jana, zaraz wybrały się tam Joanna Chusa, Weronika i jakaś krewna Chrzciciela by świętą głowę dostać. Lecz jak długo nie można było otworzyć sklepionej kloaki i spuścić nieczystości, tak długo nie można było dostać się do głowy, leżącej na kamieniu wystającym z muru. Zeszło tak na niczym parę miesięcy. Nadszedł wreszcie czas, że z Macherus zaczęto usuwać sprzęty i budowle, służące do wystawności dworskich Heroda, by z zamku zrobić wyłącznie twierdzę, obsadzoną załogą. Rowy czyszczono i naprawiano, robiono nowe przysypiska. Wpadła mi przy tym w oczy osobliwa rzecz. Oto tu i ówdzie kopano rowy i napełniano je wybuchowym materiałem, potem zasypywano i zasadzano na wierzchu drzewa, tak że na pozór nic nie było podejrzanego. W razie potrzeby można to było zapalić, a wtedy byłby nastąpił wybuch, wszystko w koło burzący. Takie zasadzki przyrządzano dokoła murów w szerokim promieniu.
Było tu sporo ludzi, którzy uprzątali ułamki, lub ściągali muł z rowów na swoje pola. Między nimi było kilka niewiast z Juty i z Jerozolimy, które ze sługami czekały tu na sposobność wydostania głowy świętego Jana; modliły się co noc w tej myśli, pościły i błagały Boga o łaskę. Nadeszła wreszcie kolej czyszczenia owego kanału, w którym znajdowała się święta głowa. Dno kanału szło pochyło z góry na dół. Dolna cześć była już wypróżniona i wyczyszczona. Wszedłszy tędy, trzeba było drapać się w górę po wystających kamieniach aż do miejsca, gdzie leżał stos kości wyrzuconych z kuchni i gdzie leżała święta głowa, a było to dosyć daleko. Podczas gdy robotnicy poszli się posilić, wpuścili najęci ludzie święte niewiasty do kanału, oczyszczonego już aż do owej kupy kości. Z trudem zaczęły niewiasty piąć się w górę, modląc się ustawicznie, by Bóg wspomógł je w ich przedsięwzięciu. Wtem ujrzały szukaną głowę, stojąca na, szyi na wystającym kamieniu. Głowa zwrócona była twarzą do nich, a po obu stronach były jakoby dwa płomyki. Widać było w tym łaskę Bożą, bo głów leżało tam więcej, i gdyby nie te płomyki, mogły by się były niewiasty pomylić. Lecz w jak opłakanym stanie znajdowała się ta głowa! Ogorzałe oblicze nabrzmiałe było krwią, język, pokłuty przez Herodiadę, wystawał z otwartych ust, żółtawe włosy, za które trzymali ją niegdyś kat i Herodiada, wznosiły się sztywno do góry. Niewiasty okryły głowę chustą, i unosząc ją, pospieszyły z powrotem.
Zaledwie uszły kawałek drogi, gdy spostrzegły z przeciwnej strony nadciągających około tysiąc żołnierzy, by zluzować tych kilkuset, bawiących w zamku. Drżąc ze strachu, ukryły się przed nimi w jaskini, dopiero gdy wszyscy

przeszli, wybrały się w dalszą drogę. Przechodząc przez góry, znalazły żołnierza, który, upadłszy, zranił się ciężko w kolano i nieprzytomny pozostał na drodze. Położono na nim świętą głowę, a ten w jednej chwili ocknął i powstał, opowiadając, że widział Chrzciciela, i że ten mu pomógł. Wielce tym wzruszone obmyły mu niewiasty rany winem i oliwą i zaniosły go do pobliskiej gospody, nic jednak nie wspominając o głowie Jana. Wkrótce napotkały siostrzeńca Zacharyasza i kilku Esseńczyków, którzy wyszli im na przeciw. Szli więc dalej razem, samotnymi drożynami, tak jak przedtem z ciałem. W Hebron dotykały tą głową chorych Esseńczyków, a ci zaraz odzyskiwali zdrowie. Esseńczycy oczyścili głowę, zabalsamowali kosztownymi maściami i ziołami, i uroczyście złożyli do grobowca, gdzie spoczywało ciało.

Jezus w Betanii i Jerozolimie. Uzdrowienie chromego od 38 lat

Z Betsur wyszedłszy, udał się Jezus z Łazarzem i uczniami do Betanii, minąwszy po drodze Emaus i inne miejscowości. Tu i ówdzie zatrzymywał się i nauczał ludzi, zajętych wiązaniem zieleniejących się już żywopłotów. Na godzinę drogi przed Betanią spotkali się z Martą, Magdaleną i wdową Salome, które wyszły im naprzeciw. Salome mieszkała już od dawna przy Marcie w Betanii. Jest ona daleką krewną świętej Rodziny ze strony Józefa i była także później wraz z innymi niewiastami obecną przy złożeniu Jezusa do grobu. Spotkały się teraz z Jezusem przy gospodzie Łazarza na pustyni i o zmierzchu powróciły do Betanii. Czterej apostołowie i uczniowie, rozesłani przez Jezusa z góry Tabor, przybyli także tego wieczora do Betanii i tu dopiero, ku wielkiej swej żałości dowiedzieli się o śmierci Jana Chrzciciela. Zdali następnie Jezusowi sprawę ze swej wędrówki, z wyników głoszonej nauki i uzdrawiania w sposób podany przez Jezusa. Nie wszędzie przyjmowano ich gościnnie, bo -jak mówili - rzucano raz nawet za nimi kamieniami, ale szczęściem żadnego nie trafiono. Obecnie przybywali z Saron, położonego w pobliżu Lyddy.
Gdy już wszyscy udali się na spoczynek i cisza nastała w domu Łazarza, wyszedł Jezus na osobność, na górę Oliwną i przepędził noc na modlitwie. Góra Oliwna, okryta bujną roślinnością i wspaniałymi drzewami, pełna była takich samotnych zakątków.
Magdalena zamieszkuje teraz szczupłe pokoiki, w których mieszkała cicha Maria; bardzo często przesiaduje w wąskiej, wysokiej komnacie, jak wieżyczka; jest to zakątek pokutny. Płacze jeszcze bardzo często, chociaż nie jest już chora, wygląda jednak przez ciągłą skruchę i ciężkie pokuty blado i nędznie.
Przez dwa ostatnie dni był post, a obecnie po szabacie następuje radosne święto trwające trzy dni. Przypadało właściwie prędzej, ale je odłożono na później. Jest to święto, ustanowione na podziękowanie za wszystkie otrzymane łaski od czasu wyjścia z Egiptu. Można je obchodzić wszędzie, a nie wyłącznie w Jerozolimie. To też wielu przedniejszych kapłanów, głównych nieprzyjaciół Jezusa, wyjechało z Jerozolimy, korzystając z nieobecności Piłata, bo nie potrzebowali się teraz niczego obawiać, ani się tak we wszystkim pilnować.
Następnego ranka poszedł Jezus z uczniami do Jerozolimy i zagościł u Joanny Chusa. Marty i Magdaleny tu nie było. Około dziesiątej godziny udał się Jezus do świątyni i tu w dziedzińcu niewiast czytał z mównicy prawo Zakonu i nauczał. Wszyscy podziwiali Jego mądrość, nikt nie ośmielił się przeszkadzać, lub stawiać zarzutu. Obecni kapłani prawie nie znali Go, a ci, co znali, nie byli Mu wrogo usposobieni. Główni zaś przeciwnicy, Faryzeusze i Saduceusze, wszyscy prawie wyjechali z miasta. Minęła już trzecia godzina, gdy Jezus z kilku uczniami poszedł ku stawowi Betesda. Jezus poszedł przez bramę, będącą zwykle zamkniętą i

obecnie już nie używaną. Tu, jako do najdalszego kąta, odpychano najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych. Między nimi leżał tam w jednej izdebce człowiek, będący chromym od trzydziestu ośmiu lat.
Przyszedłszy tu, zapukał Jezus w zamkniętą bramę, a ta otworzyła się. Przeszedłszy obok chorego, poszedł Jezus w dół ku krużgankom bliżej stawu, gdzie leżeli lub siedzieli chorzy różnego rodzaju, i tu nauczał. Tymczasem uczniowie rozdzielali między biedniejszych odzież, chleb, okrycia i chusty, otrzymane od niewiast. Dla chorych, pozostawionych przeważnie sobie samym, lub zdanych na opiekę niedbałych sług, były te oznaki życzliwości i pociechy czymś zupełnie nowym i bardzo ich wzruszyły. Nauczając tu i ówdzie, zapytywał Jezus niejednego, czy wierzy, że Bóg może mu pomóc, czy chce być uzdrowionym, czy żałuje za grzechy, czy będzie pokutował i da się ochrzcić? Gdy wreszcie zaczął im wyliczać ich grzechy, rzekli, wzruszeni do głębi: - Mistrzu, Ty jesteś prorokiem, może nawet Chrzcicielem." Śmierć bowiem Jana nie była jeszcze powszechnie znana i w wielu miejscach chodziły dotąd pogłoski, że Jan odzyskał wolność. Jezus ogólnikowo tylko dał do poznania, kim jest i uzdrowił wielu chorych. Ślepym kazał obmyć oczy wodą ze stawu, domieszawszy do niej oliwy, a gdy odzyskali wzrok, polecił im spokojnie udać się do domu i nie rozgłaszać tego aż po szabacie. Uczniowie uzdrawiali tymczasem w innych krużgankach. Każdy z uzdrowionych musiał się jednak w stawie umyć. Ponieważ jednak uzdrowienia te wszystkich zwróciły uwagę, gdyż co chwila przychodził któryś z chorych do sadzawki, aby się obmyć, udał się Jezus na owo miejsce, gdzie leżał mąż, chory od 38 lat. Był to ogrodnik, który przedtem zajmował się pielęgnowaniem balsamowych krzewów i żywopłotów, obecnie, męczony tak długą chorobą, leżał tu opuszczony, w ostatniej nędzy, jako publiczny żebrak, a żywił się resztkami jedzenia innych chorych. Od dawna już wszyscy uważali go za nieuleczalnego. Stanąwszy przed nim, zapytał go Jezus, czy chce być zdrów? Chory, nie przypuszczając, że Jezus chce go rzeczywiście uzdrowić, tylko że w ogólności pyta się, dlaczego tu leży ? odrzekł, że nie ma żadnego sługi ani przyjaciela, który by mu pomógł zejść do sadzawki w czasie poruszenia wody; zanim się zaczołga na dół, już inni wyprzedzają go i zajmują miejsca na stopniach, do sadzawki wiodących.
Jezus wdał się z nim w dłuższą rozmowę, wyłuszczył mu jego grzechy, pobudził go do skruchy i zalecał, aby się pozbył nieczystości i nie grzeszył więcej przeciw świątyni, gdyż grzechy te za karę ściągnęły na niego chorobę. Pocieszył go, że Bóg wszystkich przyjmuje na powrót i wszystkim daje pomoc, którzy tylko ze skruchą zwracają się do Niego. Biedny człowiek, który nigdy nie zaznał pociechy, którego umysł zaśniedział już i stępiał w tej nędzy i nieraz szemrał, że nikt mu nie chce pomóc, mile i ze wzruszeniem przyjął życzliwe słowa Pana. Wtedy rzekł Jezus: - Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź!" W tych kilku słowach mieści się tylko krótki przebieg jego uzdrowienia, lecz w rzeczywistości kazał mu Jezus jeszcze zejść do sadzawki, obmyć się, a potem polecił jednemu z uczniów zaprowadzić go do jednego z mieszkań, urządzonych dla biednych przez przyjaciół Jezusa w Coenaculum na górze Syjon, w której Józef z Arymatei miał swą pracownię kamieniarską.
Chromy dotychczas człowiek, z twarzą całkiem zbrukaną, wstał na słowa Jezusa zdrów, wziął swe liche posłanie, zeszedł do stawu i obmył się; w tym pośpiechu i radości o mało co zapomniał łoża. Wśród tego zaszedł szabat, więc Jezus wyszedł niepostrzeżenie wraz z Janem bramą obok chatki chorego. Uczeń, który miał zaprowadzić chorego, wskazawszy mu, gdzie się ma udać, poszedł naprzód. Gdy uzdrowiony wyszedł poza obręb budynków, otaczających sadzawkę, ujrzało go kilku żydów i mniemali, że cudowna woda sadzawki uzdrowiła go, rzekli więc

doń: Czy nie wiesz, że szabat? Nie wolno ci nosić łoża!" Ów zaś odrzekł im na to: -Ten, co mnie uzdrowił, rzekł mi: Wstań, weźmij łoże twoje, i chodź!" - Któż jest - zapytali - ten mąż, który te słowa rzekł do ciebie?" Uzdrowiony jednak także nie wiedział gdyż nie znał Jezusa i nigdy przedtem Go nie widział. Jezus zaś i uczniowie byli już odeszli.
Ewangelia opowiada przy tym cudzie, że mąż ów ujrzał później Jezusa w świątyni, i wskazał na Niego, że to On go uzdrowił, i że skutkiem tego Faryzeusze wszczęli z Jezusem dysputę co do święcenia szabatu, właściwie jednak stało się to podczas innego święta, jak o tym najwyraźniej objawienie mnie objaśniło. Tylko Jan ewangelista połączył to wszystko razem.
Wieść jednak o cudownym uzdrowieniu męża, powszechnie uważanego za nieuleczalnego, rozniosła się przez żydów, którzy ganili uzdrowionemu noszenie łoża w szabat, gdy już Jezus Jerozolimę opuścił, wywołując wszędzie wielki rozgłos. Na innych, uzdrowionych tak przez Jezusa jak i uczniów, nie zwracano tak wielkiej uwagi, bo przypisywano ich uzdrowienie cudownej działalności wody; zresztą uzdrowienie ich nie przypadało w szabat, a strażnicy i dozorcy sadzawki, stojący przy wejściach, nie widzieli Jezusa, ani jak wchodził, ani jak wychodził. Oprócz chorych, umieszczonych w celkach w murze, nie było o tym czasie wiele ludzi wewnątrz zabudowań koło sadzawki. Zamożniejsi chorzy już przedtem kazali się bowiem odnieść do domu, gdyż ostatnimi czasy rzadko, tylko zdarzało się poruszenie wody i to najczęściej przy wschodzie słońca; ci więc, których pilnowali słudzy, wtedy tylko kazali się przynosić.
W ogóle wszystko tu bardzo podupadło, a część murów po jednej stronie była już w gruzach. Udawali się tu teraz tylko ludzie, którzy nie stracili dotąd żywej wiary i bogobojni, podobni do naszych chłopów, którzy z wiarą i ufnością zwiedzają miejsca odpustowe.
W sadzawce tej ukrył był niegdyś Nehemiasz ogień święty. Kawałek drzewa, którym ogień był przykryty, zarzucono, a później cudownym zrządzeniem użyto go jako części składowej do krzyża Jezusa. Cudowna moc sadzawki objawiła się od czasu, jak schowano w niej ogień święty. Początkowo widzieli nieraz pobożni, obdarzeni duchem proroczym chorzy, jak anioł wstępował w wodę i poruszał ją. Później mało kto, a może i nikt nie widział anioła, a zresztą czasy już były takie, że choć kto widział, nie mówił o tym nikomu. Poruszenie wody znać jednak było zawsze, bo woda wzburzała się wtedy i kłębiła. W sadzawce tej chrzcili Apostołowie po zesłaniu Ducha świętego, i stanowiła ona wraz z aniołem wzruszającym wodę, niejako tajemnicę Chrztu świętego za czasów Baranka wielkanocnego, który znowu był wyobraźnią ostatniej wieczerzy i zbawczej śmierci Jezusa.
Po spełnieniu tego cudu poszedł Jezus z uczniami do synagogi, stojącej na górze świątyni, gdzie Nikodem i inni przyjaciele obchodzili szabat. Nie nauczał tu Jezus, tylko modlił się i przysłuchiwał czytaniu szabatowemu. Czytano zaś o wyjściu z Egiptu, o przejściu przez Morze Czerwone, o prorokini Deborze 2. Mojż. 13, 17 aż do 15, 27 i z księgi Sędziów 4, 4, aż do 5, 32. Następnie śpiewano pieśń o przejściu przez Morze Czerwone: wymieniano w niej po kolei wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone żydom przez Boga, szczególnie co do służby Bożej i świątyni; opiewano obszernie suknie kapłańskie, ozdoby i przybory do służby Bożej, na górze Synaj przepisane. Dziękowali za wybawienie z Egiptu i z fal Morza Czerwonego, za tablice Zakonu, arkę przymierza, przybytek, suknie kapłańskie i świątynię, za mądrego króla Salomona, prosząc o drugiego tak mądrego króla. Szabat dzisiejszy nazywa się Beszallah, a zaraz po nim następuje to święto, trwające trzy dni, zwane podobno Ennorum; jest ono zarazem końcem, początkiem i dziękczynieniem za wszystko i za wszystkie święta. Ze

świętem tym, zaprowadzonym przez jednego z proroków jeszcze przed zbudowaniem świątyni, połączona jest zabawa, wprowadzona przez Salomona przy okazji otrzymania podarunków od królowej Saby, która go wielce uwielbiała. Z tych darów urządził on kapłanom i ludowi rozrywkę, z której powstała dzisiejsza zabawa, obchodzona dla rozweselenia umysłu i pokrzepienia sił. Ponieważ to święto wszędzie można obchodzić, więc Faryzeusze i urzędnicy świątyni, którzy tylko mogą się wyrwać, wyjeżdżają w odwiedziny na wieś, by nabrać sił nowych na nadchodzące uroczyste święta Purim i Paschy.
W czasie tym rozdzielają Żydzi wiele jałmużn; wszyscy pieką pulchne, białe placki i na pamiątkę manny na puszczy rozdzielają je ubogim. Święto to jest niejako „Amen" wszystkich świąt, święto początku i końca.
Po wyjściu z synagogi poszedł jeszcze Jezus z kilku uczniami do świątyni; nie wiele tam już było ludzi.
Lewici tylko krzątali się, uprzątali i nalewali oliwy do lamp na dzień jutrzejszy. Jezus podszedł ku nim w miejsce, gdzie zwykle nie wolno było chodzić; był aż w przedsionku „Miejsca Świętego", gdzie stała wielka katedra. Rozmawiał z Lewitami o wielu ważnych rzeczach, a ci słuchali Go długo. Nadeszło jednak kilku innych, ganiąc Mu śmiałość, z jaką odważa się chodzić w niewłaściwym czasie po miejscach dlań nie przystępnych; nazywali Go przy tym pogardliwie Galilejczykiem itp. Jezus rzekł im na to poważnie i surowo o należnym Mu prawie i o domu Ojca Swego, i odszedł. Lewici wyśmiewali Go, ale przecież w duszy czuli strach przed Nim. — Przez noc pozostał Jezus w mieście.
Na drugi dzień rano uzdrawiał Jezus z Apostołami chorych, zebranych w bocznych budynkach Coenaculum, znajdującym się wśród obszernego podwórza na górze Syjon. Wydzierżawiał je Józef z Arymatei na swą pracownię kamieniarską. Chorymi opiekowały się święte niewiasty jerozolimskie, oddając się im zupełnie na usługi; one to wyprawiły niedawno Józefa z Arymatei do Hebron, by zaprosił Jezusa do Jerozolimy. Chorzy ci byli to przeważnie dobrzy, wierzący ludzie, znajomi św. Rodziny i przyjaciół Jezusa, w nocy posprowadzani w podwórze Coenaculum. Przez całe rano uzdrawiał Jezus, nauczając przy tym to tę, to ową grupę. Byli to mężczyźni, niewiasty i dzieci, chromi, ślepi, paralitycy, ludzie z uschniętymi lub pokrzywionymi rękoma, inni — okryci wrzodami. Między nimi było też wielu z tych, którzy przy zawaleniu się wodociągu odnieśli rany na głowie lub inne członki mieli uszkodzone. W Jerozolimie ludzie są obecnie zajęci uprzątnięciem gruzów z doliny. Robotnicy muszą spuszczać się na dół i odkopywać rumowisko. Przy zawaleniu się wielkiego budynku na górze świątyni zapadły się także mury, tamujące odpływ wody; teraz więc rzucają tam w kotlinę całe pnie drzew i mnóstwo kamieni, by znowu tamę zapełnić.
Jezus posilił się nieco wraz z uczniami w Coenaculum, do którego dopuszczono i uzdrowionych. Następnie udał się do świątyni, zasiadł na publicznej mównicy, gdzie były księgi Zakonu, kazał Sobie je podać i zaczął lekcję sobotnią. Czytano o przejściu przez Morze Czerwone i o Deborze; potem znowu śpiewano ów psalm świąteczny; był przepis śpiewać go o świcie lub wieczorem. Nauka Jezusa zdumiała wszystkich, a nikt nie śmiał Mu się sprzeciwić; tylko kilku Faryzeuszów pytało, gdzie się uczył, skąd ma prawo nauczać, jak może odważać się na to? Jezus odpowiedział im na to surowo, a tak trafnie, że zapomnieli języka w ustach. Poczym opuścił świątynię i poszedł z uczniami i przyjaciółmi do Betanii.
Pobyt Jezusa w Jerozolimie mało tym razem zwrócił uwagi, bo główni Jego wrogowie nie byli obecni. Tylko gdy nauczał w szabat w świątyni z wielkiej mównicy, odczuła rzesza, kogo słucha, więc znowu zaczęto tu i ówdzie mówić o Galilejczyku. Zresztą nie miano na to czasu, bo wszyscy zajęci byli plotkami o zawaleniu się budowli, o zawiści między Herodem a Piłatem, o odjeździe Piłata do

Rzymu, tak, że nawet o śmierci Jana Chrzciciela mało mówiono. Działo się tu tak, jak i w innych wielkich miastach. Tu i ówdzie rzekł ktoś: „Jezus, Galilejczyk, ma podobno być w mieście." Inny odpowiadał na to: „Jeśli przybył tu sam, bez tysięcy popleczników, to nic nie zdziała." I na tym się skończyło.
W Betanii odwiedził Jezus Szymona, który nie pokazywał się publicznie, bo już miał początki trądu, skóra jego pokryta była czerwonymi plamami. Otulony w obszerny płaszcz, siedział w jednej z dalszych komnat. Widać było po nim, że nie chce dać poznać swej choroby, ale niedługo da się to jeszcze ukryć. Trzymał się od każdego z daleka. Późno w noc powrócili uczniowie z Juty, wyszedłszy stamtąd po szabacie. Opowiadali Jezusowi o sprowadzeniu ciała Jana z Macherus i pogrzebaniu go obok zwłok przodków. Wraz z nimi przybyli obaj żołnierze, z Macherus. Łazarz ukrył ich u siebie i obiecał się nimi zająć.
Ponieważ Jezus rzekł do uczniów: „Pójdziemy stąd na jakie samotne miejsce, by wypocząć i opłakać, nie śmierć Jana, ale to, że się tak stać musiało", pomyślałam sobie: „Gdzież i jak wypocznie Jezus?" Inni bowiem Apostołowie i uczniowie poszli już byli do Maryi do Kafarnaum. Ze wszystkich stron, nawet z Syrii i Baszanu, zeszły się niezmierne tłumy ludu, a cała okolica Chorazin bieleje obozowiskami tłumów, oczekujących tu Jezusa.

Jezus wykupuje jeńców w Tirzie

Raniutko wyszedł Jezus z Betanii w towarzystwie sześciu apostołów i około dwudziestu uczniów. Szli bez odpoczynku przez jedenaście godzin, aż do Lebony, położonej na południowym stoku góry Garizim, nigdzie po drodze nie wstępując. Przed zaślubinami z Maryją Panną, pracował tu święty Józef jako cieśla, i odtąd miał tu przyjaciół i znajomych. Na osobnym cyplu skały leżał zamek, a wiodła doń pod górę droga, prowadząca między budynkami i starymi murami. Na drodze tej stał niegdyś warsztat Józefa i tu też zagościł Jezus wraz z uczniami. Chociaż nie spodziewano się Go o ile że pora była już późna, jednak przyjęto Go gościnnie ze czcią i radością. Dom ten zamieszkiwała rodzina Lewitów; na górze była synagoga.
Wyszedłszy z uczniami z Lebony, wędrował Jezus spiesznie przez cały następny dzień przez Samarię, w kierunku północno zachodnim ku Jordanowi. Przeszli przez Aser — Michmetat. gościli chwilę w gospodzie w Aser, a potem doszli aż do Tirzy, położonej w nadzwyczaj uroczej okolicy na godzinę drogi od Jordanu, a dwie godziny od Abelmeholi. W mieście, jak i we wszystkich miejscowościach po drodze, obchodzono radośnie święto, zaczęte w Jerozolimie. Na ulicach stały osobne łuki tryumfalne, bawiono się w publiczne gry, przy czym skakano o zakład przez girlandy, podobnie jak to u nas dzieci. Na wolnych placach leżały ogromne kupy zboża i owoców, przeznaczonych do rozdzielenia między biednych. Miasto dzieli się na dwie części; jedna część sięga aż na pół godziny drogi do Jordanu. Cała okolica jest tak bujnie pokryta ogrodami i drzewami, że miasta samego nie widać, aż się stanie tuż przed nim. Domy poprzegradzane są ogrodami i pustymi miejscami tak, że część miasta, więcej oddalona od Jordanu, robi wrażenie osobnych grup domów, rozmieszczonych między ogrodami i murami.
Za to dzielnica bliżej Jordanu łączy się w piękną całość i znajduje się w bardzo dobrym stanie. Zbudowana jest w górze nad doliną na palach, a spodem wiedzie gościniec, jakby pod mostem. Droga cała jest urocza; przez dolinę, pełną drzew zielonych, biegnie oko w dal świetlistą, rozlegającą się swobodnie za miastem. Tirza leży na niezbyt wysokiej, obszernej wyżynie; z miasta przedstawia się śliczny widok na wzgórza za Jordanem. Naprzeciw ku północy widać ukryte w

lasach miasto Jogbeha, na prawo w dole Pereę, a za wodami Morza Martwego biegnie wzrok aż do Macherus. Przed oczyma rozściela się kręta wstęga Jordanu, a jasne jego wody przebłyskują tu i ówdzie między ciemną zielonością brzegów. Na zachód od Tirzy wznoszą się dość wysokie góry, oddzielające ją od Dotan. Abelmehola leży o dwie godziny drogi na północny — zachód w kotlinie, położonej więcej na południe, niż ta, w której bracia sprzedali Józefa. Wkoło Tirzy rozciągają się wszędzie ogrody i gaje, pełne drzew owocowych; widać też tarasy i szpalery krzewów balsamowych jako też rajskich jabłek, używanych przez Żydów podczas święta Kuczek. Drzewa te hoduje się tylko w stosownych miejscach zwróconych do słońca. Oprócz tego uprawiają trzcinę cukrową, żółty len, podobny do jedwabiu, bawełnę i rodzaj zboża z grubymi badylami, w których środku jest miąższ. Głównie zajmują się mieszkańcy hodowlą owoców i ogrodnictwem. Wielu przerabia len, wełnę i trzcinę cukrową jako surowy produkt do handlu. Droga, wiodąca pod miastem do Tarichei i Tyberiady, jest to gościniec handlowy i wojskowy; tak jak tutaj, gdzie miasto wznosi się na słupach nad drogą, tak też i dalej biegnie ona nieraz między pagórkami, jakby tunelem.
W środku miasta, licząc według dawniejszego obwodu, leży na wielkim pustym placu obszerny budynek, otoczony grubymi murami, dziedzińcami i okrągłymi budowlami na kształt wieży, wewnątrz których także podwórza się znajdują. Jest to stary, opustoszały zamek dawnych królów izraelskich, obecnie częścią już w gruzach, część zaś przemieniono na szpital i więzienie. Na ruinach urządzono tu i ówdzie ogródki; na placu zaś przed domem jest studnia przy której za pomocą osobnego przyrządu osioł obraca koło i tym sposobem wciąga wodę w skórzanych worach do góry. Wydobyta woda spływa w wielką cysternę, a z niej rynnami w koryta. Każda dzielnica miejscowości ma swoje osobne koryto. U tej studni zeszło się z Jezusem i Jego orszakiem pięciu uczniów, wracających z drugiej strony Jordanu, a mianowicie owi dwaj młodzieńcy, uwolnieni od czarta, dwóch mężów, z których Jezus wypędził złe duchy w wieprze i jeszcze jakiś piąty. Stosownie do polecenia Jezusa rozgłaszali oni w kraju Gerazeńczyków i w Dekapolis swe uzdrowienie i cud, zdziałany na wieprzach, uzdrawiali chorych i głosili zbliżanie się królestwa. Uściskano się wzajemnie i umyto sobie nogi u studni. Jezus wyszedł był właśnie z domu przed miastem, gdzie nocował z innymi uczniami. Przywitawszy się z Nim, oznajmili Mu owi pięciu, że wszyscy uczniowie, których rozesłał do Górnej Galilei, powrócili już do Kafarnaum i że w okolicy rozłożyły się już obozem tłumy ludzi, z upragnieniem Go oczekując.
Załatwiwszy się z nimi, wszedł Jezus do zamku i zażądał od przełożonego szpitala, by Go zaprowadził do chorych. Przełożony uczynił to z chęcią, a Jezus poszedł za nim przez salę i podwórza do cel, gdzie mieścili się chorzy, nauczał ich, pocieszał i uzdrawiał. Uczniowie jedni byli przy Nim, pomagali Mu podnosić i prowadzić chorych, inni poszli do dalszych izb, uzdrawiali sami i przygotowywali chorych na przybycie Jezusa. W jednym z podwórzy stali uwiązani na łańcuchach opętani; jak tylko Jezus wszedł do domu, zaczęli zaraz wrzeszczeć i rzucać się. Na rozkaz jednak Jezusa uspokoili się natychmiast, a On uwolnił ich od złego ducha. W innej osobnej części budynku umieszczeni byli trędowaci. Do tych poszedł Jezus sam, nie biorąc żadnego z uczniów. Uzdrowionym kazał Jezus dać jeść i pić, ubogim porozdawał ubranie i okrycie, które uczniowie przynieśli tu z gospody w Bezech. Tych, którzy byli rodem z Tirzy, oddano zaraz krewnym.
Następnie udał się Jezus do przytuliska chorych kobiet. Był to okrągły wysoki jak wieża budynek, mieszczący wewnątrz podwórze. Z jednego, piętra wchodziło się na drugie po stopniach, wystających z muru ze strony podwórza. Wewnątrz domu były tylko małe schody, podobnie jak u nas. W komnatach, leżących od zewnątrz, mieściły się chore wszelkiego rodzaju; wiele z nich uzdrowił Jezus. W

izbach zaś, wychodzących na podwórze, mieściły się kobiety uwięzione jużto za rozpustę, jużto za zuchwałe wygadywanie; niektóre siedziały niewinnie. Siedzieli tu i mężczyźni, w ciężkim i najcięższym więzieniu, bądź za długi, bądź obwinieni za rozruchy; niektórych zamknięto tu z zemsty, innych wreszcie chciano usunąć z widowni. O niejednych zapomniano całkiem, oddając ich na pastwę jak największej nędzy.
W Tirzy mieszkało wielu Faryzeuszów i Saduceuszów, z których wielu było Herodiadami. Więzienia jednakowoż strzegli rzymscy żołnierze, a przełożonym był także Rzymianin. Przed poszczególnymi celami były mieszkania dozorców i żołnierzy i ci dopuścili Jezusa do tych więźniów, z którymi wolno było rozmawiać. Jezus wypytywał wszystkich o ich położenie i potrzeby, kazał im dać posiłek, nauczał ich i pocieszał, a tym, którzy wyznali swe grzechy, udzielił rozgrzeszenia. Uwięzionym za długi i wielu innym obiecał przywrócić wolność, reszcie zaś przynajmniej złagodzenie dotychczasowego losu.
Następnie udał się Jezus do owego Rzymianina, zarządcy, a rozmówiwszy się z nim poważnie i wzruszająco w sprawie więźniów, ofiarowywał się zapłacić ich długi i złożyć kaucje gwarantującą ich niewinność lub poprawę. Żądał wreszcie, by wolno Mu było pomówić z tymi, którzy zostawali w najcięższym więzieniu. Zarządca, człowiek niezły, wysłuchał z uszanowaniem słów Jezusa, oświadczył Mu jednak, że więźniowie ci są Żydami i dostali się tu w takich okolicznościach, że musi się najpierw porozumieć z żydowskimi zwierzchnikami i Faryzeuszami, zanim będzie mógł dopuścić kogo do więźniów lub przyjąć propozycję Jezusa. Słysząc to Jezus, obiecał przyjść tu z żydowskimi przełożonymi po nauce w synagodze, a tymczasem poszedł jeszcze do uwięzionych niewiast, pocieszał je i upominał; od wielu z nich przyjął wyznanie grzechów, udzielił im rozgrzeszenia, rozdał między nie podarunki i obiecał im pojednanie z rozgniewanymi krewnymi.
Od dziewiątej godziny rano do czwartej po południu pracował Jezus gorliwie w tym domu nędzy i niedostatku, napełniając go pociechą i radością; bo też dzisiaj tutaj tylko smutek panował, podczas gdy miasto całe oddawało się radości. Był to bowiem pierwszy dzień radosny, włączony do święta Ennorum przez Salomona z okazji otrzymania podarunków od królowej Saby. Obchód szabatu pierwszego dnia tej uroczystości widział Jezus już wczoraj w Bezech. I dzisiaj wszystko oddawało się radości w dzielnicy miasta gęściej zaludnionej; stały i tu łuki tryumfalne, skakano i biegano o zakład i rozdzielano zboże ubogim. Za to w szpitalu i więzieniu panowała cisza; tylko Jezus pamiętał o biednych tych ludziach i bytnością Swą wniósł radość w dom ten ponury. Odszedłszy do domu na przedmieście, posilił się nieco z uczniami chlebem, owocami miodem; kilku uczniów posłał do więzienia z różnymi podarunkami dla więźniów, sam zaś z resztą uczniów poszedł do synagogi.
Po całym mieście rozeszła się już wieść o Jego czynach w szpitalu. Chorzy, tam uzdrowieni, wróciwszy do miasta, poszli do synagogi, inni chorzy zebrali się przed synagogą, gdzie Jezus i apostołowie wielu jeszcze uzdrowili. W synagodze zebrali się już Faryzeusze, Saduceusze i wielu tajemnych Herodian; przyszli także Faryzeusze z Jerozolimy, którzy tu przyjechali na odpoczynek. Wszyscy pełni byli jadu i nienawiści ku Jezusowi za Jego czyny, które same przez się potępiały ich własną działalność. Oprócz nich zebrały się w synagodze tłumnie ludzie, niektórzy aż z Bezech. Jezus mówił o dzisiejszym święcie i jego znaczeniu, istniejącym dla własnej rozrywki i aby drugim także radość i dobrodziejstwa wyświadczać. Nauczał potem o jednym z ośmiu błogosławieństw, mianowicie: „Błogosławieni miłosierni," i opowiedział przypowieść o marnotrawnym synu, którą już przedtem więźniom był opowiadał. Następnie skierował mowę na więźniów, wykazując w jakiej ci nieszczęśliwi żyją nędzy i zaniedbaniu, podczas

gdy inni bogacą się tym, co na utrzymanie uwięzionych jest wyznaczone; skarcił przy tym ostro urzędników tym się zajmujących. Kilku z nich znajdowało się tu między Faryzeuszami i ci, choć źli, musieli słuchać słów Jezusa. Opowiadając przypowieść o marnotrawnym synu, zastosował ją Jezus do tych, którzy za zbrodnie siedzieli w więzieniu, lecz żałowali za nie, więc obecni tu ich krewni powinni się z nimi pojednać. Wszyscy byli bardzo słowami Jezusa wzruszeni.
Tu także opowiadał Jezus przypowieść o miłosiernym królu i niemiłosiernym słudze; tłumaczył, że tymi niemiłosiernymi sługami są ci, którzy za małą winę dopuszczają marnieć więźniom, podczas gdy sami daleko cięższe mają winy, a Bóg dotychczas im je odpuszcza.
Tajemni Herodianie tutejsi rzeczywiście wielu wtrącili do więzienia przez różne knowania i prześladowania; Jezus też wskazał raz na nich ogólnie, mówiąc do Faryzeuszów: „Jest tu wielu między wami, którzy wiedzą zapewne dobrze, jak się ma sprawa z Janem." Faryzeusze też szemrali przeciw Jezusowi, mówiąc między innymi tak: „Wiedzie on wojnę przy pomocy kobiet i z nimi wszędzie się włóczy; z takim wojskiem nie uda Mu się założyć żadnego wielkiego królestwa."
Skończywszy naukę, nakłonił Jezus naczelników rzymskiego miasta, by poszli z Nim do zarządcy więzienia, i tu zażądał wykupienia opuszczonych więźniów. Działo się to publicznie wobec tłumów ludu, życzliwego Jezusowi, bo wszyscy z synagogi poszli za Jezusem do więzienia. Faryzeusze zatem nie śmieli się Jezusowi sprzeciwiać. Ze złości jednak postawili tak wysokie ceny, że za jednego trzeba było zapłacić cztery kroć więcej, niż się należało. Tyle pieniędzy Jezus przy Sobie nie miał, lecz jako zastaw dał trójkątną monetę, na której była zawieszona kartka z pergaminu. Krawędzie tej monety były na trzy cale długie, a w środku był napis, oznaczający wartość. Z jednego końca wisiał rodzaj łańcuszka o kilku ogniwach i na nim było przyczepione pismo. Na karteczce wypisał Jezus sumę wykupu, polecając ją pobrać z pieniędzy, uzyskanych za sprzedaż posiadłości Magdalum, które Łazarz zamierzał właśnie sprzedać, przeznaczając w porozumieniu z Magdaleną wszystkie te pieniądze na ubogich, dłużników i grzeszników. Wartość tej posiadłości większą była, niż wartość Betanii.
Po załatwieniu tego kazał zarządca przyprowadzić owych biednych więźniów; Jezus i uczniowie także przy tym pomagali. Powyciągano ich z ciemnych lochów, wynędzniałych, pół nagich, zarosłych włosami. Niektórzy strasznie byli osłabieni i chorzy. Z płaczem upadli Jezusowi do nóg, a On pocieszał ich i upominał. Faryzeusze, źli, wynieśli się do domu. Następnie kazał Jezus więźniów umyć, ubrać i pożywić, i postarał się zaraz dla nich o mieszkanie. Tymczasem jednak wolno im było mieszkać tylko pod dozorem w obrębie więzienia i szpitala; zupełną wolność mieli uzyskać po złożeniu sumy wykupu. Z niewiastami postąpiono tak samo. Wszystkim zostawiono posiłek, a Jezus i uczniowie usługiwali do stołu, opowiadając znowu przypowieść o marnotrawnym synu.
Tak to dom ten smutny napełnił się przecież radością, stanowiąc, niejako wyobrażenie uwolnienia z otchłani patriarchów, którym już Jan po swej śmierci doniósł zbliżanie się Odkupiciela. Noc tę przepędził Jezus znowu w domu na przedmieściu.
Zdarzenia te doszły do uszu Heroda i zwróciły uwagę jego na Jezusa tak, że się nawet zapytywał: „Czy powstał Jan z grobu?" Zapragnął też widzieć Jezusa. Wprawdzie już przedtem z pogłosek i przez Jana słyszał o Jezusie, ale nie bardzo się Nim zajmował; teraz jednak, dręczony wyrzutami sumienia, zwracał na wszystko baczną uwagę. Mieszkał obecnie w Hezebon, mając przy sobie swoich żołnierzy i najemnych Rzymian.
Z Tirzy wyruszył Jezus z uczniami do Kafarnaum, mając przed Sobą osiemnaście godzin drogi. Nie poszli doliną w górę Jordanu, lecz wzdłuż gór Gilboe przez

dolinę Abez, pozostawiając Tabor na lewo. Na noc zatrzymali się w gospodzie betulijskiej nad jeziorem, a na drugi dzień zeszli się w Damna z Maryją, która przybyła tu z kilku niewiastami. Spotkano tu również sześciu Apostołów, wysłanych z uczniami w celu nauczania. W Azanot wreszcie złączyli się z orszakiem Jezusa dwaj żołnierze z Macherus, których Łazarz tu przez Samarię wysłał.

Jezus w Kafarnaum i w okolicy

W Kafarnaum zebrało się nie mniej jak 64 Faryzeuszów ze wszystkich stron. Już podczas podróży swej dotąd, wywiadywali się o najsławniejsze cuda Jezusa, a dla lepszego zbadania sprawy kazali zawezwać do Kafarnaum wdowę z Naim wraz z synem i świadkami, jak również syna setnika Achiasza z Gischali. Surowo badali i przesłuchiwali Serobabela i jego syna, setnika Korneliusza ze sługą, Jaira i jego córkę, wielu ślepych, chromych i w ogóle wszystkich, uzdrowionych przez Jezusa w okolicy; nie zapomnieli także o przesłuchaniu świadków.
Złość ich zwiększyła się jeszcze, gdy mimo najlepszych starań i badań znaleźli tylko nowe dowody prawdziwości cudów Jezusa; uciekli się więc znowu do dawnego oszczerstwa, że Jezus ma do czynienia z diabłem. Prócz tego zarzucali Mu, że włóczy się z niewiastami złej sławy, że buntuje lud, umniejsza jałmużny, składane synagogom, i gwałci szabat. Chełpili się, że bądź co bądź położą temu teraz koniec.
Krewni Jezusa, już i tak przestraszeni ścięciem Jana, zlękli się teraz tym bardziej pogróżek Faryzeuszów, którzy łatwo mogli licznie zebrane tłumy podburzyć. Wszelkimi więc sposobami starali się skłonić Jezusa, by nie w Kafarnaum, ale gdzie indziej obrał Sobie miejsce pobytu. Przedstawiali Mu różne miejscowości, jak Naim, Hebron, lub drugi brzeg Jordanu; mimo to trwał Jezus przy tym, że będzie w Kafarnaum uzdrawiał i nauczał. Uspokoił ich jednak, że Faryzeusze nic Mu nie uczynią i umilkną, jak tylko stanie im przed oczy. — Uczniom, niewiedzącym, co mają na przyszłość począć, obiecał później wyjaśnić wszystko, a dwunastu Apostołom obiecał dać władzę nad uczniami taką, jaką obecnie Sam miał nad nimi.
Nad wieczorem rozdzielili się. Jezus z Maryją, niewiastami i krewnymi poszedł ku południowi przez wieś Serobabela do domu Maryi, stojącego w doli nie. Apostołowie i uczniowie poszli inną drogą. Tej jeszcze nocy był u Jezusa Jair i opowiedział Mu o prześladowaniach Faryzeuszów, lecz Jezus uspokoił jego obawy. Jair obecnie ustąpił już z urzędu, a za to tym gorliwiej postępował za Jezusem.
W Kafarnaum pełno jest obcych, chorych i zdrowych, Żydów i pogan. Wszystkie okoliczne pola i wyżyny pokryte są obozowiskami. Na łąkach i we wszystkich zakątkach gór pasą się wielbłądy i osły. I z drugiej strony jeziora roją się niziny i wyżyny od tłumów, oczekujących Jezusa. Widać tu przybyszów ze wszystkich stron kraju, z Syrii, Arabii, Fenicji, nawet aż z Cypru.
Rano odwiedził Jezus Serobabela, Korneliusza i Jaira, którego córka jest teraz o wiele zdrowsza, a rodzina jego całkiem nawrócona i pobożna. Stąd udał się Jezus na przedmieście do domu Piotra, zapełnionego chorymi. Byli między nimi nawet poganie, czego dawniej nie bywało. Liczba chorych była tak wielką, że uczniowie musieli stawiać rusztowania, by ich wszystkich poumieszczać. Chorzy się nie tylko zwracali do Jezusa, lecz nieraz wołali na którego z Apostołów lub uczniów: „Czyś ty jest uczniem Proroka? Zmiłuj się nade mną! pomóż mi! zaprowadź mnie do Niego!" Przez całe rano uzdrawiał i nauczał Jezus, Apostołowie i miej więcej 24 uczniów. Opętani krzyczeli wciąż na Jezusa, lecz na rozkaz Jego umilkli, a

Jezus wypędzał z nich czarty. Faryzeuszów tu nie było, tylko ich szpiedzy i stronnicy.
Skończywszy uzdrawianie, poszedł Jezus do osobnej sali, a za Nim uzdrowieni i reszta ludzi, i rozpoczęła się nauka. Część uczniów uzdrawiała dalej, część zebrała się koło Mistrza. Jezus nauczał znowu o błogosławieństwach i opowiadał przypowieści i tak np. nauczając o wytrwałości w modlitwie, powiedział przypowieść o niedobrym sędzi, który, ustępując natarczywym prośbom wdowy, spełnił jej żądanie, by się jej pozbyć. Tym bardziej więc wysłucha próśb naszych Ojciec w Niebiesiech, który pełen jest miłosierdzia.
Jako najlepszą modlitwę podał Jezus „Ojcze nasz." Wymieniwszy wszystkie siedem próśb, objaśniał zaraz pierwszą „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie." Jezus mówił już o tym uczniom podczas podróży, teraz zaś wprowadził „Ojcze nasz" do Swych nauk publicznych, podobnie jak przedtem osiem błogosławieństw, i odtąd będzie ją wciąż powtarzał, coraz więcej objaśniał i przez uczniów rozszerzał. Równocześnie wykłada naukę o ośmiu błogosławieństwach. Nauczał także, że Bóg jest Ojcem naszym, a przecież Ojciec nie daje dziecku kamienia, jeśli prosi o chleb, ani skorpiona lub węża, jeśli dziecko prosi o rybę.
Tak zeszło do trzeciej godziny. Maryja przygotowywała posiłek dla Jezusa i uczniów w przedsionku domu, gdyż ostatnimi czasy Jezus z uczniami ani razu nie posilili się dostatecznie, a trudy niemałe co dnia przebywali. Pomagały Jej zaś w tym siostry, inne niewiasty i synowie braci Józefa z Dabrat, Nazaretu i doliny Zabulon. Sala jadalna przedzielona była od sali, gdzie Jezus nauczał, podwórzem, zapełnionym obecnie zbitą masą ludzi, słuchających nauki Jezusa przez otwartą kolumnadę sali. Nie mogąc się doczekać Jezusa, postanowiła Maryja osobiście pójść poprosić Go, by się trochę posilił; nie chcąc iść Sama w tłum, wzięła z Sobą krewnych i zaczęła przeciskać się do Jezusa. Wobec ogromnego natłoku usiłowania Jej były daremne, jednak z ust do ust doszła wiadomość o Jej żądaniu do uszu szpiega Faryzeuszów, stojącego w pobliżu Jezusa. Jezus właśnie wspominał kilkakroć o Ojcu Swym niebieskim, gdy wtem nie bez ukrytej ironii rzekł ów szpieg do Niego: „Patrz, oto Twa Matka i bracia Twoi czekają tam i pragną pomówić z Tobą." Jezus popatrzał nań chwilkę i powiedział: „Kto jest Mą matką i Mymi braćmi?" Poczym ustawił Apostołów w gromadkę, obok nich uczniów, a wyciągnąwszy ku nim rękę, wskazał najpierw na Apostołów, mówiąc: „Oni są Moją matką", zaś wskazując na uczniów, rzekł: „To są Moi bracia, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go; kto czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten jest Mym bratem, siostrą i matką!" To rzekłszy, pozostał Jezus dalej i nauczał, tylko uczniom pozwolił kolejno odchodzić, posilić się.
Następnie poszedł z uczniami do synagogi, uzdrawiając po drodze chorych, wzywających Jego pomocy. Już zaszedł szabat, gdy w przedsionku synagogi zastąpił Jezusowi drogę mąż z pokrzywioną, uschniętą ręką, i błagał Go o ratunek. Jezus kazał mu zaczekać. Wtem z drugiej strony zbliżyli się ludzie, wiodący na sznurze głuchoniemego opętanego, który dręczony przez diabła, rzucał się i szalał. Jezus rozkazał mu usiąść spokojnie przy wejściu do synagogi i czekać. Opętany usiadł natychmiast, podłożywszy nogi pod siebie, głowę oparł na kolanach i tylko z ukosa spoglądał na Jezusa, a od czasu do czasu drgał konwulsyjnie; zresztą zachowywał się spokojnie przez cały czas nauki. W synagodze czytano o Jetro, jak udzielał Mojżeszowi rad, gdy Izraelici przyszli pod górę Synaj, o otrzymaniu dziesięciu przykazań na górze, zaś z proroka Izajasza o tym, jak tenże widział tron Boga, a Serafin oczyścił mu usta żarzącym węglem (2. Mojż. 18 —21; Jez. 6, 1—13). Synagoga przepełniona była ludźmi, a wielu jeszcze stało na dworze. Wszystkie wejścia były obsadzone; niektórzy powyłazili aż na górę i stamtąd przysłuchiwali się nauce. Obecni byli wszyscy uzdrowieni,

również uczniowie i krewni Jezusa. Zebrani licznie Faryzeusze i Herodianie pałali nienawiścią i rozgoryczeniem ku Jezusowi. Wiedząc jednak, że mieszkańcy Kafarnaum, zarówno jak obcy, pełni są czci i podziwu dla Jezusa, nie śmieli bez powodu Mu przeszkadzać. W ogóle przybyli tu raczej powodowani wzajemną chełpliwością, niż stawienia Mu oporu, bo tego by nie potrafili. Publicznie w ogóle teraz już nie bardzo chętnie stawiali Jezusowi oporu, bo odpowiedzi Jezusa najczęściej ośmieszały ich i zawstydzały przed całym tłumem. Za to, gdy Jezus odszedł, starali się wszelkim sposobem odwieść od Niego ludzi, i jak najgorsze rzucać nań potwarze.
Między nimi byli świeżo przybyli z Jerozolimy, którzy mieli chętkę po powrocie do domu nową jaką sprawę przedłożyć w „Radzie." Wiedząc, że tu jest człowiek z uschniętą ręką, chcieli skusić Jezusa, by go uzdrowił, a po tym oskarżyć Go o zgwałcenie szabatu. Chwycili się więc tego środka, bo innego nie mogli znaleźć. Chociaż znali już zdanie Jezusa w tej sprawie, zarzucili Go znowu pytaniami, a Jezus z niezwykłą cierpliwością odpowiadał na nie jak przedtem. „Czy godzi się w szabat uzdrawiać?" — zapytali Go. Jezus, znając ich myśli, przywołał człowieka z uschłą ręką, postawił go w pośród nich i zapytał: „Czy w szabat godzi się czynić dobrze, czy źle? Czy należy ratować życie bliźniego, czy też dozwolić mu zginąć?" Faryzeusze milczeli. Wtedy użył Jezus zwyczajnego w tych razach porównania, mówiąc: „Jeśli owca którego z was wpadnie w szabat w dół, czy nie wyciągnęlibyście jej? A przecież człowiek więcej znaczy niż owca. A więc dozwolonym jest w szabat czynić dobrze." Zasmucony ich zatwardziałością, spojrzał Jezus na nich gniewnie i przenikliwie, poczym ujął lewicą chorą rękę owego człowieka, przesunął po niej prawą ręką, wyprostował pokrzywione palce i rzekł: „Wyciągnij rękę!" Człowiek ów wyciągnął zdrową już rękę, i poruszał nią swobodnie, jak każdy inny. Stało się to wszystko w jednej chwili. Uzdrowiony rzucił się z podzięką do nóg Jezusowi; lud głośno objawiał swą radość, tylko Faryzeusze, źli, skupili się u drzwi, naradzając się nad czymś. Jezus wypędził tymczasem czarta z opętanego, leżącego przy drzwiach, i przywrócił mu słuch i mowę. Nowa radość ogarnęła tłumy, tylko Faryzeusze wyrażali się obelżywie: „Ten człowiek ma diabła w Sobie; wypędza czarty za pomocą innych czartów." Jezus zwrócił się na to ku nim i rzekł: „Kto z was dowiedzie Mi grzechu? Dobre drzewo dobre owoce rodzi, złe drzewo złe owoce rodzi. Z owoców poznaje się drzewo. Plemię jaszczurcze, jak możecie wy, będąc złymi, mówić dobre rzeczy? Usta mówią to, czego serce jest pełne."
Tego już za wiele było Faryzeuszom, wszczęli więc wielki zgiełk, mówiąc: „Tego już nam dosyć! Trzeba temu raz koniec położyć." Jeden nawet zawołał zuchwale: „Czy nie wiesz, że możemy Cię każdej chwili wypędzić?" Nie zważając na krzyki, wyszedł Jezus z uczniami z synagogi. Część uczniów udała się do domu Maryi, część do domu Piotra nad jeziorem. U Maryi Jezus się posilił, a noc przepędził z 12 Apostołami w domu Piotra, bo w tym zakątku najlepsze było schronienie.
Cały następny dzień przepędził Jezus z Apostołami i uczniami w domu Piotra. Lud oczekiwał Go, szukał nawet za Nim na różnych miejscach, lecz Jezus pozostał w ukryciu.
Przez ten czas przywoływał Jezus do Siebie Apostołów i uczniów po dwóch, tak jak ich był rozesłał, i kazał Sobie zdawać sprawę z wędrówek nauczycielskich. Tłumaczył im wszelkie wątpliwości, jakie im się nieraz przytrafiały, i pouczał, jak mają postępować na przyszłość, wspominając, że teraz nowe czeka ich przeznaczenie.
Sześciu apostołów, wysłanych do Górnej Galilei znalazło wszędzie dobre przyjęcie i skłonne do wiary umysły; wielu też ochrzcili. Natychmiast, wysłani do Judei, nie ochrzcili nikogo, a nawet gdzie niegdzie stawiano im czynny opór.

Z końcem szabatu ciżba koło domu Piotra stawała się coraz większą. Widząc to Jezus, uszedł tajemnie w nocy z domu bocznymi drogami, wsiadł z uczniami na łódź Piotra, a przepłynąwszy jezioro, wylądował między cłem Mateusza, a miastem Małe — Chorazin. Stąd udali się na górę, u stóp której stało cło; tu na osobności miał Jezus zamiar pouczać uczniów. Tymczasem tłumy zauważyły zniknięcie Jezusa i wieść o tym rozeszła się natychmiast wśród obozowisk. Ludzie więc, rozłożeni koło Betsaidy, częścią przeprawili się przez jezioro, częścią obeszli je przez most na Jordanie i wkrótce otoczyli zbitą masą górę, na której się Jezus z uczniami znajdował. Widząc, że niema innej rady, uporządkowali uczniowie lud, a Jezus rozpoczął naukę o ośmiu błogosławieństwach i o modlitwie i objaśniał znowu początek „Ojczenasza." Tłumy coraz się zwiększały i schodzili się ludzie z okolicznych miast z Julias, Chorazin, Gergezy, wiodąc z sobą chorych i opętanych. Wielu z nich odzyskało zdrowie z rąk Jezusa i uczniów.
Po skończeniu nauki, rozpuścił Jezus ludzi, poleciwszy im zejść się na drugi dzień na miejscu, gdzie miał nauczać. Sam zaś poszedł z uczniami i apostołami na szczyt góry i zatrzymał się w odosobnionym, cienistym miejscu. Oprócz dwunastu apostołów było przy Nim 72 uczniów, między nimi dwaj przybyli z Macherus żołnierze i tacy, którzy dotąd jeszcze formalnie nie byli uczniami, ani uczestnikami w rozesłaniu. Do tych należeli także synowie braci Józefa.
Jezus wyłożył krótko uczniom przyszłe ich zadanie. Zalecał, by nie nosili ze sobą pełnych sakw, pieniędzy i chleba, lecz tylko laskę i sandały; jeśli by ich gdzie nieprzyjaźnie przyjęto, niech otrząsną proch z obuwia swego i idą dalej. Dał im ogólne przepisy na przyszłość co do ich urzędu, jako Apostołów i uczniów, nazwał ich solą ziemi, światłem, którego nie powinno się chować pod korzec i miastem na górze. Nie wspominał jednak nic o czekających ich ciężkich prześladowaniach. W przemowie tej wyróżnił Jezus stanowczo Apostołów nad uczniami, dał im władzę rozsyłania i powoływania ich, tak jak On to czyni, a to na mocy danego im posłannictwa. I uczniów podzielił Jezus na kilka klas, poddając młodszych pod władzę starszych, bardziej doświadczonych. Ustawił przy tym wszystkich w takim porządku: Apostołów po dwóch z Piotrem i Janem na czele. Starsi uczniowie stali w koło nich, a za nimi młodsi podług stopni starszeństwa. Nauczał jeszcze długo poważnie a wzruszająco, i wkładał powtórnie ręce na Apostołów, uczniów zaś pobłogosławił tylko. Wszystko odbyło się wśród głębokiej ciszy i ogólnego wzruszenia. Nikt nie czynił jakichkolwiek trudności, ani też nie objawiał żadnej niechęci. Na tym zeszło do wieczora, poczym Jezus, wziąwszy Andrzeja, Jana, Filipa i Jakuba Młodszego, zapuścił się dalej w góry i tam przepędził noc na modlitwie.

Nakarmienie 5000 ludzi

Następnego ranka wszedł Jezus znowu z Apostołami na górę, gdzie już kilkakrotnie nauczał o ośmiu błogosławieństwach; czekały już tłumy, zebrane w wielkiej liczbie, a chorych umieścili inni apostołowie w miejscach bezpiecznych. Zaczęło się więc nauczanie i uzdrawianie. Tych, którzy dopiero pierwszy raz przybywali w te strony, zaraz chrzczono. Wody do chrztu przyniesiono w worach na górę. Przyjmujący chrzest klękali w koło, a apostołowie chrzcili ich po trzech naraz, przez pokropienie.
Przybyła tu i Matka Jezusa z innymi niewiastami, by nieść pomoc chorym niewiastom i dzieciom; z Jezusem jednak nie rozmawiała wcale, i wczesną porą powróciła do Kafarnaum.
Jezus tymczasem nauczał o ośmiu błogosławieństwach i doszedł aż do szóstego, powtórzył potem zaczętą w Kafarnaum naukę o modlitwie i objaśniał pojedyncze

prośby „Ojcze nasz"
Nauka i uzdrawianie przeciągnęły się aż do czwartej godziny i głód zaczął już doskwierać zebranym tłumom ludu. Wszyscy prawie od wczoraj już szli za Jezusem, a szczupły zapas, jaki każdy wziął z sobą, wyczerpał się dawno. Niektórzy aż z głodu omdlewali. Widząc to Apostołowie, prosili Jezusa o zakończenie nauki, by tłumy mogły przed nocą poszukać sobie gospód i kupić żywności. - „Dlaczegoż mają odchodzić? - rzekł Jezus - dajcie wy im jeść!" - Filip odezwał się na to: „Czyż mamy pójść kupić za paręset denarów chleba i rozdzielić między tłumy?" Wyrzekł to z pewną zgryźliwością, mniemając, że Jezus chce na nich zdać trud przyniesienia z okolicy takiej mnogości chleba, by pożywić tłumy. Lecz Jezus polecił im tylko popatrzeć, ile chleba mają przy sobie, a Sam nauczał dalej. Właśnie przyniósł był jakiś sługa apostołom w darze od swego pana pięć chlebów i dwie ryby, więc Andrzej oznajmił to Jezusowi, dodając: „Cóż to znaczy na tak wielu?" Jezus nic nie odpowiadając, kazał przynieść owe chleby i ryby, położyć przed Sobą na murawie, i nauczał dalej o prośbie o chleb powszedni. Lecz ludziom za długo już było czekać; wielu poomdlewało z głodu, dzieci płakały, wyciągając rączęta po chleb. Wtedy rzekł Jezus do Filipa, wystawiając go na próbę: „Gdzie kupimy tyle chleba, by mogli się nasycić?" - „Dwieście denarów nie wystarczy na wszystkich!" odrzekł Filip. Lecz Jezus rzekł mu: „Każcie usiąść ludowi w gromadkach, najgłodniejsi po pięćdziesięciu, inni po stu, i przynieście Mi tu koszyki z chlebem." Apostołowie przynieśli przed Jezusa płaskie, z szerokiego łyka plecione koszyki z chlebem, potem zabrali się do sadowienia ludzi. Góra była tarasowata, piękną porosła trawą. W koło góry na stokach rozsiadły się więc tłumy, w gromadkach po pięćdziesięciu i stu; Jezus stał nieco wyżej. W koło miejsca, gdzie Jezus nauczał, stała wysoka ławka darniowa, przecięta kilku wchodami. Na niej kazał Jezus, rozłożyć nakrycie i położyć owe pięć chlebów, jeden na drugim i dwie ryby. Chleby były podługowate, grube na dwa cale, o cienkiej żółtej skórce, wewnątrz nie bardzo białe, ale smaczne, pożywne. Oznaczone były prążkami tak, że łatwo je było krajać nożem, lub łamać. Ryby, wielkości ramienia ludzkiego, o głowach wystających, niepodobne były do naszych ryb. Leżały na wielkich liściach, pieczone już i ponadkrawywane, gotowe do jedzenia. Ktoś inny znowu przyniósł parę plastrów miodu i położył je również na nakryciu koło chleba.
Podczas gdy uczniowie według polecenia Jezusa odliczali ludzi i sadowili ich po pięćdziesięciu i po stu, pokrajał Jezus kościanym nożem wszystkie pięć chlebów; ryby, nadkrojone już na wzdłuż, pokrajał na poprzek. Wziąwszy zaś jeden chleb w ręce, podniósł do góry i pomodlił się; to samo uczynił z rybą. Co do miodu, nie przypominam sobie, jak było. Obok Jezusa stało trzech uczniów. Jezus pobłogosławił chleb, ryby i miód, i zaczął łamać chleb w szerz tak, jak był oznaczony prążkami, a te kawałki znowu łamał na mniejsze. I oto każdy kawałek rósł Mu w rękach i znów przemieniał się w bochenek oznaczony prążkami. Więc znowu dzielił go Jezus na części, tak wielkie, że mąż dorosły mógł się tym nasycić. Podobnie czynił z rybami. Saturnin, stojący obok, kładł na porcję chleba kawałek ryby, trzeci zaś, młody uczeń Jana Chrzciciela, syn pasterza, późniejszy biskup, kładł na każdą porcję trochę miodu. Ryb nie ubywało wcale, a i plastry miodu zdawały się mnożyć. Tadeusz kładł gotowe już porcje w płaskie kosze i te zanoszono najpierw najgłodniejszym.
Próżne kosze przynoszono na powrót i zamieniano je na pełne i tak trwało roznoszenie dwie godziny, dopóki nie nasycili się wszyscy. Żony i dzieci obecnych siedziały osobno; pamiętano jednakowoż i o nich, bo mężowie ich otrzymywali tak wielkie porcje, że żonie i dzieciom mogli udzielić i wszyscy mieli dosyć. Popijano przy tym wodę, przyniesioną w worach; służyły do tego kubki ze

zwiniętej kory, jakoby trąbki, lub wydrążone arbuzy.
Rozdzielanie odbywało się żwawo i we wzorowym porządku. Apostołowie i uczniowie byli zajęci roznoszeniem, rozdzielaniem i odnoszeniem próżnych koszów. Cisza panowała wśród tłumu i wszystkich ogarnęło zdziwienie na widok takiej obfitości pożywienia. A było się też czemu dziwić. Chleby bowiem były tylko na dwie piędzi długie a o jedną piątą mniej wynosiła szerokość. Grube były na dobre trzy palce. Każdy chleb był karbiony na pięć części na wzdłuż i na cztery na poprzek, razem zatem na 20 części. Każda część musiała się więc 50 razy pomnożyć, by wystarczyło chleba dla 5000 mężów. Ryby rozkrojono już wzdłuż na dwie połowy, krajał Jezus na poprzek na dosyć dużo części; które mnożyły się w cudowny sposób, choć na oko pozostawały zawsze dwie całe ryby. Gdy wszyscy się już nasycili, kazał Jezus uczniom obejść tłumy i zebrać do koszów ułomki, by nic nie zginęło. Zebrano dwanaście pełnych koszów, chociaż wielu pochowało sobie po kawałku na pamiątkę. Tym razem nie było tu żadnych żołnierzy, którzy zwyczajnie przychodzili słuchać ważniejszych nauk. Pościągano bowiem ich teraz do Hesebon, gdzie przebywał Herod.
Powstawszy, zebrali się posileni ludzie w gromadki, pełni podziwu i zachwytu nad cudem Pana, mówiąc pomiędzy sobą: „Zaprawdę, ten to jest! To jest prorok, który ma przyjść na świat! To jest ten obiecany!" Zmrok już zapadał, więc Jezus kazał uczniom wsiąść na łodzie i popłynąć naprzód do Betsaidy, gdyż sam tam wkrótce za nimi się uda, skoro tylko lud rozpuści. Zabrawszy kosze z ułomkami, by rozdzielić je biednym, zeszli uczniowie z góry; część ich popłynęła zaraz do Betsaidy, apostołowie i starsi uczniowie zatrzymali się chwilę, poczym wsiadłszy na łódź Piotra, odpłynęli także.
Jezus tymczasem rozpuścił ludzi, bardzo cudem poruszonych. Zaledwie jednak zeszedł z mównicy, podniosły się między tłumem głosy: „On nam dał chleb! On naszym królem! Wybierzmy Go sobie za króla!" Jezus jednak, ukrywszy się przed ich oczyma uszedł na samotne miejsce i oddał się modlitwie.

Jezus chodzi po morzu

Wiatr przeciwny wstrzymywał łódź Piotra, zajętą przez Apostołów i kilku uczniów. Wiosłowano z wysiłkiem, lecz mimo to wiatr spędził łódź trochę z kierunku przejazdu ku południowi. Była już noc. Z obu brzegów odpływały co dwie godziny małe łódki, oświecone pochodniami, jużto by dowieść spóźnionych podróżnych do większych łodzi, jużto by w ciemności wskazywać przejeżdżającym drogę. Ponieważ te łódki zmieniały się co dwie godziny, jak straże na placówce, zwano je zwykle nocnymi strażami. Właśnie teraz czwarta taka straż odbiła od brzegu; łódź zaś Piotra, spędzona z drogi, kołysała się na falach więcej w południowej stronie.
Wtem pojawił się na falach Jezus, idąc od północnego wschodu ku południowemu zachodowi. Wkoło otaczał
Go obłok świetlisty, a postać Jego odbijała się jasno w zwierciadle wody. Idąc od strony BetsaidaJulias ku Tyberiadzie, przeszedł Jezus pomiędzy dwoma łodziami strażniczymi, z których jedna wypłynęła właśnie z Kafarnaum, druga z przeciwnej strony. Siedzący w nich, ujrzawszy Jezusa, wydali krzyk przerażenia, a sądząc, że to jaki strach, zatrąbili na trwogę. Łódź Piotra zwrócona była właśnie w tę stronę, a uczniowie wiosłowali z natężeniem, by za światłem łodzi strażniczych dostać się na właściwą drogę. Na głos rogu spojrzeli w tę stronę i ujrzeli po chwili Jezusa, gdy się już do nich zbliżył, bo przedtem zasłaniała Go gęsta mgła. Jezus mknął po falach szybciej, niż zwykłym chodem, a gdzie stąpił, uspokajały się natychmiast fale. Uczniowie widzieli Go na wodzie już drugi raz, a przecież na

widok tego niezwykłego zjawiska krzyknęli ze strachu. Powoli jednak ochłonęli, przypomniawszy sobie pierwszą wędrówkę Jezusa po falach, a wtedy Piotr, chcąc znowu okazać swą silną wiarę, zawołał, powodowany zapałem: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Siebie!" I rzekł mu Jezus: „Chodź!" Tym razem przeszedł Piotr większą przestrzeń, lecz przecież za małą była wiara jego. Będąc już tuż przy Jezusie, wspomniał że może mu grozić niebezpieczeństwo i zaraz zaczął tonąć, chociaż nie zanurzył się tak głęboko, jak pierwszym razem. Wyciągnąwszy rękę ku Jezusowi, zawołał: „Panie ratuj mnie!" Jezus zaś, ująwszy go, rzekł: „Człowieku małej wiary, dlaczego wątpisz?" Gdy wstąpił Jezus do łodzi, upadli Mu uczniowie do nóg, wołając: „Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym!" Jezus zganił im w ostrej przemowie ich trwogę i małowierność, a potem objaśniał im jeszcze „Ojcze nasz". Łódź, kazał Jezus skierować więcej na południe. Z pomyślnym wiatrem prędko teraz popłynęli, mogąc nawet trochę położyć się do snu w zagłębieniu koło masztu pod burtami. Burza nie była dziś tak silna, jak tamtym razem, z drogi zaś spędził ich silny prąd, płynący przez środek jeziora, i dlatego nie mogli powrócić na właściwa drogę.
Jezus wiedział dobrze, że Piotr zanurzy się w falach, a kazał mu przyjść do Siebie, by go upokorzyć. Piotr jest bardzo gorliwy i ma silną wiarę, ale przy tym słabość, żeby wiarę tę Jezusowi i uczniom przy każdej sposobności okazywać. Dozwalając mu tonąć, ochraniał go Jezus od wzbicia się w dumę. Inni Apostołowie podziwiali wiarę Piotra i sami nie byliby się na to odważyli, więc teraz dał im Jezus poznać, że pomimo wiara Piotra o tyle silniejsza od ich wiary, przecież nie wystarcza jeszcze.
Ze wschodem słońca dobiła łódź Piotra do brzegu po wschodniej stronie jeziora między Magdalą a Dalmanutą, obok grupy domów, należących do Dalmanuty. To miejsce miał namyśli ewangelista, mówiąc: „W strony Dalmanuty" .
Zaledwie ludzie ujrzeli zbliżającą się łódź, zaraz powynosili chorych i wyszli na brzeg na przeciw Jezusa. Jezus z pomocą uczniów uzdrawiał chorych na ulicach, poczym wyszedł za miasto na pagórek, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy, Żydzi i poganie.
Tu nauczał o ośmiu błogosławieństwach, objaśniał „Ojczenasz" i uzdrawiał przyniesionych chorych.
Miejscowość ta było to miejsce przewozowe i cłowe. Sprowadzano tu mnóstwo żelaza z miasta Efron w Baszanie, a stąd przewożono je do innych miast portowych na użytek całej Galilei. Z gór koło Efron widać dobrze tę miejscowość. Stąd popłynął Jezus z Apostołami łodzią do Tarychei, leżącej na wyżynie, trzy do cztery godzin drogi na południe od Tyberiady, na kwadrans od brzegu jeziora; pojedyncze domy sięgają aż do brzegu. Stąd aż do ujścia Jordanu biegnie brzegiem mocny, czarny mur, na którym prowadzi droga. Miejscowość jest piękna, nowo zbudowana na sposób pogański z portykami przed domami. Na rynku stoi piękna studnia z kolumnami, przykryta dachem.
Ku tej studni skierował Jezus Swe kroki, a za Nim nadeszli wkrótce tłumnie mieszkańcy, wiodąc, chorych, których Jezus uzdrowił. W niejakiej odległości za mężczyznami stały z dziećmi niewiasty zakwefione. Obok Jezusa znajdowali się Faryzeusze i Saduceusze, a między nimi także Herodianie. Przedmiotem nauki było znowu osiem błogosławieństw i „Ojczenasz". Faryzeusze zaczęli stawiać swe zwykłe zarzuty, że obcuje z celnikami i grzesznikami, przestaje z złymi niewiastami, uzdrawia w szabat, że uczniowie zaniedbują umywania rąk itd. Jezus zbył ich krótko, poczym przywołał do Siebie dzieci, nauczał je, błogosławił, chore uzdrawiał, wreszcie wskazując na nie, rzekł Faryzeuszom: „Takimi musicie się stać, jeśli chcecie wejść do królestwa niebieskiego". Tarichea leży niżej od Tyberiady. Mieszkańcy łowią mnóstwo ryb, solą je i suszą. Do suszenia ryb

ustawione są przed miastem umyślne urządzenia.
Ziemia jest tu nadzwyczaj urodzajna. Na wyżynach w koło miasta urządzone są tarasy, pełne winnych latorośli i wszelkich możliwych drzew owocowych. Cala okolica aż do Taboru i do jeziora kąpielowego około Betulii, pokryta jest nad podziw bujną roślinnością i wydaje zbyt dużo wszelakich płodów; ją też głównie nazywają ziemią Genezaret.
Wieczorem wypłynął Jezus z uczniami na jezioro ku północnemu wschodowi i znowu objaśniał w łodzi „Ojcze nasz", a mianowicie czwartą prośbę. W ten sposób zwykł był Jezus przygotowywać uczniów do ważniejszych nauk, skoro tylko był z nimi sam na sam.

Jezus naucza o Chlebie żywota

Na noc wylądowano z łodzią między cłem Mateusza a BetsaidaJulias i nocowano na łodzi. Rano zgromadziło się około 100 osób, a Jezus objaśniał im „Ojczenasz." Około południa popłynął z uczniami w stronę Kafarnaum, niepostrzeżenie wysiadł na brzeg i udał się do domu Piotra, gdzie się spotkał z Łazarzem, który nadszedł był z Hebron z synem Weroniki i kilkorgiem ludzi.
Następnie wyszedł Jezus na wyżynę poza domem Piotra, kędy wiodła najkrótsza droga z Kafarnaum do Betsaidy. Tłum, obozujący w koło, poszedł zaraz w Jego ślady, ci zaś, którzy byli przy rozmnożeniu chleba, i już wczoraj i dziś Go szukali, zapytali, Mistrzu! kiedy przybyłeś z tamtej strony?
Szukaliśmy Cię i tam i tu!" Jezus zaś odrzekł im, rozpoczynając naukę: „Zaprawdę! zaprawdę! Szukaliście Mnie, nie żeście cuda widzieli, lecz żeście jedli chleb i najedli się. Nie troszczcie się o pokarm przemijający, lecz o pokarm, który da wam Syn człowieczy, bo Jego uwierzytelnił Bóg Ojciec." Mówił to Jezus o wiele obszerniej, niż napisane w ewangelii; tam są tylko główne punkty podane.
Ludzie, słysząc to słowa, szeptali między sobą: „Co to ma znaczyć ten Syn człowieczy? Przecież my także synowie ludzi!" Gdy zaś Jezus upominał ich, by czynili dzieła Boże, zapytali: „Co mamy czynić, by spełniać dzieła Boże?" A Jezus odrzekł: „Wierzyć w Tego, którego On posłał!" I dalej nauczał Jezus o wierze.
Lecz oni zapytali znowu: „Jakiż cud uczynisz, byśmy w Ciebie uwierzyli? Ojcom naszym dał Mojżesz chleb na puszczy, mannę, aby uwierzyli weń, a Ty co nam dasz?" Odrzekł im Jezus: „Powiadam wam, nie Mojżesz dał wam chleb z Nieba, lecz Ojciec Mój daje prawdziwy chleb z Nieba; chleb bowiem Boży jest ten, który z Nieba zstępuje i światu życie daje." Tłumaczył im to Jezus obszernie, a niektórzy rzekli: „Panie, dawaj nam zawsze taki chleb!" Inni zaś mówili: „Jego Ojciec daje nam chleb z Nieba! Jak to może być? Przecież ojciec Jego, Józef, już umarł!" Znowu musiał im Jezus to dokładnie tłumaczyć na różne sposoby. Mało kto jednak zrozumiał Go, bo chcieli za zbyt mądrych uchodzić i wszystko rozumieć. Jezus też skierował naukę na co innego; objaśniał jeszcze „Ojczenasz", powtarzał nauki z kazania na górze, lecz nic nie mówił, że Sam jest chlebem żywota. Apostołowie i starsi uczniowie nie pytali o nic, tylko rozmyślali nad słowami Jezusa; niektórzy zrozumieli je, inni odłożyli objaśnienie na później.
Na drugi dzień rozwijał Jezus dalej wczorajszą naukę na wzgórzu poza domem Piotra. Zebrało się kilka tysięcy ludzi i ci na przemian robili sobie miejsce przy Jezusie, by lepiej Go słyszeć. Jezus też od czasu do czasu chodził od jednych do drugich, z miłością, i cierpliwością powtarzał kilka kroć Swą naukę i odpierał często to same zarzuty. Niewiasty, licznie zebrane, stały osobno w zasłonach na twarzy. Faryzeusze chodzili tędy i owędy między ludem, zadawali pytania i szerzyli wśród zebranych swe wątpliwości.
Dziś tak przemawiał Jezus do rzeszy: „Jam jest Chleb żywota; kto do Mnie

przyjdzie, nie będzie łaknął, kto we Mnie wierzy, nie będzie pragnął. Kogo Ojciec Mi dał, ten niech przyjdzie do Mnie, a Ja go nie odepchnę. Przybyłem z Nieba, czynić nie Moją wolę, ale wolę Ojca Mego. Wolą zaś Ojca jest, abym nic nie uronił z tego, co Mi dał, lecz wskrzesił je w dzień ostateczny. Wolą jest Ojca Mego, by, kto widzi Syna i wierzy weń, miał żywot wieczny, i tego wskrzeszę w dzień ostateczny."
Wielu jednak nie zrozumiało słów Jezusa, szemrali więc, mówiąc: „Jakże Ten może mówić, że przyszedł z Nieba? Przecież jest synem cieśli, Józefa; matka Jego i krewni są między nami, znamy dobrze rodziców ojca Jego, Józefa. Raz mówi, że Bóg jest Jego Ojcem, to znowu, że jest Synem człowieczym." — „Dlaczego szemracie między sobą? — rzekł Jezus. — Przez siebie samych nie możecie przyjść do Mnie; Ojciec, który Mnie posłał, musi was do Mnie przywieść!" Tego znowu nie mogli pojąć i pytali, co to ma znaczyć, że Ojciec musi ich przyciągnąć. Rzekł im więc Jezus: „Napisano jest u proroka: „Wszystkich nauczy Bóg. Kto więc Ojca słyszy i od Niego się uczy, ten przyjdzie do Mnie."
Lecz znowu mówiło wielu: „Czyż nie jesteśmy przy Nim? A przecież nie słyszeliśmy tego od Ojca, ani też od Niego się nauczyli." „Nikt nie widział Ojca — rzekł Jezus — tylko kto z Boga jest. Kto we Mnie wierzy, ma żywot wieczny. Jam jest chleb, który zstąpił z Nieba, chleb żywota."
Na zarzuty niektórych, że nie znają innego chleba z Nieba, jak tylko mannę, odparł Jezus, że manna nie jest Chlebem żywota, bo ojcowie ich pomarli, chociaż ją jedli. „Ten jednak — mówił — jest chleb, który zstąpił z Nieba, aby, kto zeń pożywa, nie umarł. Ja jestem tym chlebem żywota, a kto zeń pożywa, żyć będzie na wieki."
Całą tę naukę popierał Jezus obszernymi objaśnieniami i cytatami z Pisma i Proroków; większa część zebranych nie chciała jednak tego pojąć, bo brali tę rzecz zmysłowo, według ludzkiego sposobu pojmowania, pytali więc znowu: „Co to ma znaczyć, że ma się Go jeść i żyć wiecznie? Któż może żyć wiecznie? Któż może pożywać zeń? Henocha i Eliasza wzięto z ziemi i powiadają, że nie umarli; także o Malachiaszu nie wiedzieć, gdzie się podział i nie jest pewna śmierć jego. Ale zresztą nie ma pewnie takiego, co by nie umarł." „Czy wiecie — zapytał ich na to Jezus — gdzie Henoch i Eliasz i gdzie Malachiasz, gdyż Mnie nie jest to skrytym? A czy wiecie, w co wierzył Henoch? Co prorokowali Eliasz i Mala chiasz?" Tu zaczął im Jezus objaśniać pisma tych Proroków.
Na dziś zakończył Jezus naukę o tym. W tłumie bowiem panowało nadzwyczajne rozciekawienie i naprężenie; rozmyślano nad tym i rozprawiano. Nawet wielu z nowszych uczniów, szczególnie nowo przybyli uczniowie Jana, zaczęli wątpić i się wahać, i Ci uczniowie Jana dopełnili obecnie liczby 70; dotychczas bowiem było tylko 36 uczniów. Niewiast było mniej więcej 34. Później wynosiła liczba niewiast, zostających w usługach gminy, łącznie z dozorczyniami, służebnymi i zarządczyniami gospód, około siedemdziesiąt. Nauczając powtórnie rzesze na wyżynie przed miastem, nie wspominał Jezus nic o Chlebie żywota, powtarzał tylko nauki z kazania na górze i objaśniał „Ojcze nasz." Ludzi zebrało się bardzo wiele, nie było jednak zbyt wielkiego natłoku, bo Jezus prawie wszystkich chorych już uzdrowił. Przynoszenie i odnoszenie chorych najwięcej robiło zamieszania i nieporządku, gdyż każdy chciał być pierwszy i jak najprędzej odejść. Wszyscy, szczególnie uczniowie Jana, oczekują z niecierpliwością dokończenia rozpoczętej nauki o Chlebie żywota.
Gdy wieczorem zaczął Jezus nauczać w synagodze o czytaniu sobotnim, przerwano Mu takowe wkrótce zapytaniem: „Jak możesz nazywać się Chlebem żywota, który zstąpił z Nieba? Przecież każdy zna Twe pochodzenie!" Jezus, cierpliwy jak zawsze, powtórzył im całą Swą dotychczasową o tym naukę.

Faryzeusze zaczęli znowu stawiać swe zwykłe zarzuty; gdy zaś, powołując się na ojca swego Abrahama i na Mojżesza, zapytali, jak może nazywać Boga Swym Ojcem, odparł im Jezus: „A wy jak możecie nazywać Abrahama ojcem, a Mojżesza swym prawodawcą i nauczycielem, kiedy nie postępujecie według przykazań i przykładu Abrahama i Mojżesza?" Tu stawił im Jezus jawnie przed oczy ich przewrotne działanie i złe, obłudne życie. Zawstydzeni i rozgoryczeni Faryzeusze musieli ustąpić.
Jezus tymczasem, rozwijając dalej Swą naukę o Chlebie żywota, rzekł: „Chleb, który Ja dam, jest Ciało Moje, które dane będzie za żywot świata." Na to słowa zaczęto w tłumie szemrać i szeptać: „Jakże On może dać Swe Ciało na pokarm?" Nie zważając na to Jezus, nauczał dalej o wiele obszerniej, niż to opisane jest w ewangelii. „Kto nie pożywa Ciała Mego i nie pije Krwi Mojej — mówił Jezus — nie będzie miał żywota w sobie. Kto zaś będzie tak czynił, otrzyma żywot wieczny, a Ja wskrzeszę do w dzień sądu. Ciało Moje bowiem jest prawdziwym pokarmem, a Krew Moja prawdziwym napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, ten jest we Mnie, a Ja w nim. Jako Mnie posłał Ojciec żywy, i jak Ja przez Ojca żyję, tak ten, który Mnie pożywa, żyć będzie przeze mnie. To jest chleb, który zstąpił z Nieba, a nie jak manna, którą, jedli ojcowie wasi i pomarli. Kto ten chleb je, żyć będzie na wieki." Słowa te objaśniał Jezus cytatami z proroków, szczególnie z Malachiasza, udowadniał spełnienie się tego na Janie Chrzcicielu, o którym mówił obszernie. Gdy zaś pytano się, kiedy da ten pokarm, odrzekł wyraźnie: „W swoim czasie;" oznaczył nawet w osobliwy sposób czas w tygodniach, a ja, obliczywszy, wyrachowałam, że miało się to stać po roku, sześciu tygodniach i kilku dniach. Wszystkich poruszyły bardzo te słowa, a Faryzeusze nie ustawali w podburzaniu słuchaczy na Jezusa.
Nauczając powtórnie w synagodze, objaśniał Jezus szóstą i siódmą prośbę „Ojczenasza" i słowa „Błogosławieni ubodzy w duchu. Mówił, że uczeni nie powinni wiedzieć o swej uczoności, a bogaci o swym bogactwie. Szemrali na to zebrani, mówiąc, że jeśli kto nie wie o czym, nie może też tego spożytkować. Lecz Jezus powtórzył Swoje „Błogosławieni ubodzy w duchu", dodając, że każdy powinien się czuć ubogim i pokornym wobec Boga, od którego wszelka mądrość pochodzi i poza którym wszelka mądrość światowa tylko jest ohydą.
Wkrótce jednak poruszono znowu wczorajszą naukę o Chlebie żywota, o jedzeniu Ciała i piciu Krwi Chrystusowej. Jezus jasno i surowo powtórzył całą naukę o tym, a wielu z uczniów zaczęło szemrać, mówiąc: „Twarda to mowa, któż jej może słuchać?" Jezus odrzekł im na to wyraźnie: „Nie gorszcie się tym: przyjdą jeszcze inne rzeczy, będą Mnie prześladować, a najwierniejsi nawet opuszczą Mnie i uciekną. Wpadnę w ramiona nieprzyjaciela i śmierć poniosę z ręki wrogów. Jednak nie opuszczę Mych sług rozpierzchłych, duch Mój będzie z nimi." Słowa: „wpadnę w ramiona nieprzyjaciela" inaczej trochę były wypowiedziane; coś tak, jak „obejmę nieprzyjaciela" czy też „on Mnie uściśnie." Nie pamiętam już dobrze, jak to było. Odnosiło się to do pocałunku Judasza i jego zdrady.
Gdy mimo to zgorszenie uczniów się zwiększało, rzekł Jezus: „A co się stanie gdy ujrzycie Syna człowieczego, idącego tam, skąd przyszedł? Duch ożywia człowieka, ciało zaś jest mdłe. Słowa, które wyrzekłem, są słowa ducha i żywota. Jest jednak kilku między wami, którzy nie wierzą, dlatego też powiadam: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli nie dane mu jest od Ojca Mego."
Po tych słowach zaczęto w synagodze otwarcie szemrać i szydzić. Około trzydziestu nowszych uczniów, szczególnie byłych uczniów Jana, zbliżyło się do Faryzeuszów i wdali się z nimi w konszachty; za to Apostołowie i starsi uczniowie skupili się koło Jezusa, a Ten rzekł: „Lepiej, że pokazało się, jakiego ducha mają w sobie, zanim mogli zdziałać więcej złego."

Gdy Jezus miał już wychodzić z synagogi, chcieli Faryzeusze i wiarołomni uczniowie po obopólnej naradzie zatrzymać Go, by dalej z Nim dyskutować, i żądać różnych objaśnień, lecz Apostołowie, uczniowie i przyjaciele, otoczywszy Jezusa, nie dopuścili ich do Niego, i tak uszedł Jezus ich natarczywości. Hałas i krzyk wszczął się w synagodze. Wyzywano Jezusa, podobnie, jak to i u nas dziać się zwykło; tu i ówdzie słychać było urywkowe zdania: „Oto mamy! więcej nam nie potrzeba. Każdy rozumny człowiek pozna teraz wyraźnie, że to całkiem obłąkany. Ciało Jego mamy pożywać Krew Jego pić. Mówi, że jest z Nieba. Ma wstępować do Nieba "
Jezus tymczasem wyszedł z synagogi ze Swymi; tu rozproszyli się, jedni poszli obok mieszkań Serobabela i Korneliusza, inni wyżyną od północy, inni wreszcie doliną. Gdy zaś zeszli się na umówionym miejscu, nauczał Jezus znowu, poczym zapytał ich, czy i oni także chcą Go opuścić. Wtedy, odpowiadając za wszystkich, rzekł Piotr: „Panie! Dokąd pójdziemy?" Ty masz słowa żywota wiecznego! Wierzymy i poznaliśmy, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego!" Jezus mówił Jeszcze z nimi, poczym rzekł: „Wybrałem was dwunastu, lecz jeden między wami jest diabłem!"
Maryja z świętymi niewiastami była także obecną na ostatnich naukach Jezusa na górze i w synagodze. Tajemnice wszystkie, zawarte w tych naukach znała już przedtem na mocy wewnętrznego oświecenia. Ale podobnie, jak druga Osoba Trójcy świętej przyjęła Jej ciało, stała się człowiekiem i Jej synem, tak też i poznanie tych tajemnic opierało się u Niej, a raczej kryło w miłości macierzyńskiej, połączonej z najgłębszą pokorą i czcią. Podczas gdy Jezus wyraźniej niż dotychczas objaśniał te tajemnice ku zgorszeniu zaślepionych, widziałam równocześnie w objawieniu, jak Maryja klęczała na modlitwie w Swej izdebce, zatopiona w rozważaniu pozdrowienia anielskiego, narodzenia i niemowlęctwa Jezusa, Swego macierzyństwa i Jego dziecięctwa. Na myśl, że to Dziecię jest Synem Bożym, rozpływała się w łzach pokory i czci dla Niego. Widzenia te jednak wewnętrzne znowu kryły się w uczuciu miłości macierzyńskiej ku Boskiemu Synowi, podobnie jak postać chleba kryje w Najświętszym Sakramencie samego Boga żywego.
Podczas gdy źli uczniowie odstępowali Jezusa, widziałam w dwóch kołach, królestwo Chrystusa, i królestwo szatana. W wielkim blasku ujrzałam miasto szatana, babilońską wszetecznicę, jego proroków i prorokinie, cudotwórców i apostołów, a wszystko pełne bogactwa i świetnego przepychu.
Królowie, cesarze, a nawet wielu kapłanów pędziło ku temu miastu we wspaniałych pojazdach; w środku zaś miasta wznosił się wspaniały tron szatana. — Przeciwnie królestwo Jezusa na ziemi ubogie było i niepokaźne, panowały w nim nędza i trud. Maryja i Chrystus na krzyżu stanowili Kościół, a wejście doń było przez otwór rany boku Jezusowego.

Jezus w Dan i Ornitopolis

Z Kafarnaum wyruszył Jezus z uczniami i apostołami do Kany i Cydessy. Koło Giszali ustawił Apostołów w trzy szeregi i każdemu z osobna wyjawił jego usposobienie i sposób myślenia. W pierwszym szeregu stali Piotr, Andrzej, Jan, Jakub Starszymi Mateusz; w drugim Tadeusz, Bartłomiej, Jakub Młodszy i uczeń Judasz Barsabas; w trzecim Tomasz, Szymon, Filip i Judasz Iskariot. Każdemu wyjawił Jezus jego myśli i pragnienia, co ich bardzo wzruszyło. Potem miał długą przemowę o czekających ich trudach i cierpieniach i znowu zakończył słowami: „Jeden między wami jest diabłem.
Ustawienie w szeregi nie oznaczało jakiegoś podporządkowania jednych drugim.

Działo się to tylko stosownie do charakterów i usposobień pojedynczych osób. Judasz Barsabas stał na czele uczniów obok Apostołów, więc i o nim mówił Jezus i kazał mu stanąć w drugim szeregu. W dalszej drodze pouczał Jezus Apostołów i uczniów, że przy uzdrawianiu i wypędzaniu czartów mają tak postępować, jakby On sam to czynił w danym wypadku. Dał im przy tym moc i ducha, przez wkładanie rąk i namaszczenie dokonywać tego, co On sam czyni. Choć przy udzielaniu tej mocy nie wkładał Jezus na nich rąk, jednak istotnie władzę tę otrzymali. Stali wtenczas wkoło Jezusa, a ja ujrzałam, jak z Niego wypływały ku nim różnobarwne promienie, stosownie do rodzaju daru i ich własnego usposobienia. Niektórzy też zawołali zaraz: „Panie! czujemy w sobie nową siłę; słowa Twoje są prawda i życiem!" — Odtąd wiedział każdy, jak postąpić w danym i każdym wypadku bez namysłu obierał stosowny sposób działania.
Po jakimś czasie przybył Jezus z uczniami do miasta Elkese, położonego o półtorej godziny drogi od Kafarnaum. W synagodze miał naukę szabatową, w której była mowa o budowie świątyni Salomona. Pamiętani doskonale, że przemawiał do Apostołów i uczniów, jako do budujących, ścinających cedry w górach i obrabiających je. Mówił także o wewnętrznym przyozdobieniu świątyni. Po nauce, której przysłuchiwało się wielu Faryzeuszów, zaproszono Go na ucztę, zastawioną w otwartym domu godowym. Wielu ludzi zebrało się w koło, by słuchać słów Jezusa, a wielu ubogim rozdzielano także jedzenie. Faryzeusze, zauważywszy przy jedzeniu, że uczniowie nie myją przedtem rąk, zaraz zapytali Jezusa, dlaczego uczniowie nie zachowują tradycji przodków i nie przestrzegają zwykłych oczyszczeń? Jezus na odwrót zapytał ich, dlaczego oni przekraczają zakon i zachowując tradycję, nie czczą ojca i matki? zarzucał im obłudę i trzymanie się drobnostkowych przepisów oczyszczania z pominięciem rzeczy ważniejszych.

W czasie tej sprzeczki skończyła się uczta, a gdy ludzie zbliżyli się ze wszystkich stron, powstał Jezus i rzekł: „Słuchajcie wszyscy i zapamiętajcie sobie! Nie zanieczyszcza człowieka to, co wchodzi z zewnątrz do ust, lecz to, co z wewnątrz wychodzi, zanieczyszcza go. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!" Po powrocie do gospody rzekli uczniowie Jezusowi, że te ostatnie słowa najwięcej zgorszyły Faryzeuszów. Na to odparł im Jezus: „Każda roślina, której nie posadzi Ojciec Mój, będzie z korzeniem wydarta. Pozostawcie ich swemu losowi. Są to ślepi i przewodnicy ślepych; jeśli zaś ślepy ślepego prowadzi, natenczas obaj w rów wpadną." Gdy następnego wieczora Jezus kończył naukę szabatową, podnieśli Faryzeusze znowu zarzuty co do nieregularnego poszczenia uczniów. Jezus nawzajem zarzucił im ich skąpstwo i niemiłosierdzie i rzekł: „Uczniowie posilają się po ciężkiej pracy, gdy już i inni mają, co potrzeba. Jeśli zaś inni łakną, to oni oddają im swoje, a Bóg błogosławi ten dar! Tu wspomniał Jezus o cudownym rozmnożeniu chleba i ryb, które uczniowie oddali zgłodniałym tłumom i zapytał Faryzeuszów, czy mogliby się poszczycić podobnym czynem miłosierdzia?
Wyszedłszy stąd, minął Jezus Kades — Neftali, miasto Lewitów, a zarazem twierdzę, zbudowaną z czarnego, błyszczącego kamienia, i poszedł do Dan, zwanego także Lais albo Leschem. Po drodze nauczał wciąż o modlitwie i objaśniał „Ojczenasz;" mówił im, że dotychczas źle się modlili, bo jak Ezaw prosili tylko o tłuszcz ziemi; teraz jednak powinni jak Jakub modlić się o rosę niebiańską, o dary ducha, o łaskę oświecenia, o królestwo według woli Bożej, a nie takie, jak oni sobie wymyślili. Nawet poganie nie używają, modlitwy wyłącznie na uproszenie dóbr doczesnych, ale proszą także o dobra duchowe. Miasto Dan leżało u stóp wysokiej góry; rozciągało się szeroko, bo każdy dom

otoczony był obszernym ogrodem. Wszyscy prawie mieszkańcy trudnili się ogrodnictwem, hodowali owoce i korzenie wszelkiego rodzaju, jak kalmus, mirrę, balsam, wełnę i mnóstwo wonnych ziół, i tym prowadzili handel z Tyrem i Sydonem. Poganie byli tu więcej zmieszani z żydami, niż w innych miejscowościach. Jest tu wiele chorych, mimo, że okolica jest tak miła i urodzajna.
Apostołowie byli tu po ostatnim rozesłaniu i wystawili w środku miasta gospodę, w której obecnie Jezus zamieszkał. Łącznie z Apostołami miał teraz Jezus przy Sobie trzydziestu uczniów. Ci, którzy tu już byli, a do których jako do znajomych najpierw zwrócili się mieszkańcy, zaprowadzili Jezusa do chorych; inni rozeszli się po okolicy, przy Jezusie zaś pozostali Piotr, Jan i Jakób. Wstępując do domów, uzdrawiał Jezus chorych na wodną puchlinę; melancholików, opętanych, lżej dotkniętych trądem, chromych, szczególnie zaś ociemniałych i ludzi z opuchniętymi policzkami i członkami. Ociemniałych i chorych na członki było tu wielu, szczególnie między ogrodnikami i najemnikami.
Ślepocie ulegali tu ludzie głównie wskutek ukłucia małego owada, znajdującego się tu w wielkiej obfitości. By na przyszłość zapobiec temu, wskazał im Jezus zioło, którym mieli się nacierać, by uniknąć ukąszeń owada, poczym wytłumaczył im moralne znaczenie tego ziela. Również od ukąszeń owadów pochodziły nabrzmienia na ciele, jątrzące się łatwo i powodujące zapalenie, a czasem nawet powodujących śmierć. Owady te małe, czarnopopielate, jak opiłki żelaza zlatywały z drzew z wiatrem na kształt pyłu mącznego i jak gęsta, czarna chmura unosiły się w powietrzu; wgryzały się w skórę wywołując ukąszeniem szybkie napuchnięcie. Jako środek leczniczy kazał im Jezus rozgniatać innego owada i przykładać na obrzmiałość i to uzdrawiało. Owad ten był to biały chrząszcz, podobny do stonoga, z 15 kropkami na grzbiecie, wielkości jaja mrówczego; za dotknięciem zwijał się cały w kłębek.

Syrofenicjanka

Podczas gdy Jezus uzdrawiał, chodząc od domu do domu, postępowała wciąż za Nim pewna poganka z Ornitopolis, skrzywiona na bok przez chorobę; z pokory trzymała się w oddaleniu i tylko od czasu do czasu błagała o pomoc. Jezus jednak, nie zważając na nią, wciąż się od niej odwracał, uzdrawiając tylko chorych Żydów. Za poganką postępował sługa z pakunkami. Ona sama ubrana była z cudzoziemska, w suknie w paski, na ramionach i na szyi miała sznury pereł, na głowie wystającą, spiczastą czapkę, na niej barwną chustę, a na twarzy zasłonę. Już dawno spodziewała się od Jezusa pomocy dla chorej, opętanej swej córki, pozostawionej w domu. Była tu już za pierwszej bytności Apostołów i ci teraz kilkakrotnie wspominali o niej Jezusowi. Lecz Jezus wciąż mówił, że jeszcze nie czas, że nie chce wywoływać zgorszenia, dając poganom pierwszeństwo przed żydami.
Po południu poszedł Jezus z Piotrem, Jakubem i Janem do domu tutejszego naczelnika Żydów. Był to starzec już, przyjaciel Łazarza i Nikodema, życzliwy Jezusowi, a nawet tajemny Jego stronnik. Obfite datki udzielał na jałmużny gminy i na gospody. Miał dwóch synów i trzy córki w starszym już wieku. Wszystkie dzieci były Nazarejczykami i pozostawały w stanie dziewictwa; synowie mieli długie włosy, opadające w lokach i nie strzyżone brody. Córkom wystawały rozczesane włosy z pod okrycia głowy. Ubrania nosili białe. Gdy Jezus wszedł, podprowadzili synowie ku Niemu ojca, staruszka, z długą białą brodą, bo sam już nie mógł chodzić. Ze łzami radości i ze czcią powitał starzec Jezusa. Synowie umyli Panu i uczniom nogi i podali przekąskę, złożoną z owoców i placków. Jezus

był dla nich bardzo uprzejmy i poufny, mówił o Swoich najbliższych wędrówkach i że na Wielkanoc publicznie w Jerozolimie nie wystąpi. Nie długo bawił Jezus w domu, gdyż lud, wyśledziwszy wkrótce miejsce Jego pobytu, tłumnie otoczył całą posiadłość; wyszedł więc Jezus na podwórze, potem na ogród i przez wiele godzin nauczał i uzdrawiał wśród tarasowatych murów, otaczających ogród. Pogańska niewiasta czekała długo i cierpliwie w oddaleniu. Jezus nie zbliżał się do niej, a ona sama nie śmiała przyjść do Niego, tylko wołała kilkakroć, jak pierwej: „Panie! Synu Dawidów! zmiłuj się nade mną! córkę moją dręczy duch nieczysty." Uczniowie wstawiali się za nią do Jezusa, lecz On odpowiadał: „Posłany jestem tylko do zgubionych owiec Izraela." Powoli przybliżała się niewiasta, wreszcie wszedłszy do hali, upadła Jezusowi do nóg i zawołała: „Panie, pomóż mi!" — „Poczekaj — rzekł Jezus — dozwól najpierw nasycić się dzieciom. Nie godzi się, bym odejmował chleb dzieciom i miotał go psom." — „Tak Panie! — odrzekła niewiasta — lecz i psy pożywają okruszki, spadające od ust dzieci ze stołu pana!" Wtedy rzekł jej Jezus: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja! Za to słowo otrzymasz pomoc."
Na pytanie Jezusa, czy i sama chce być uleczoną, z owego skrzywienia, odrzekła, że nie czuje się godną tego i wstawia się tylko za swą córką. Wtedy Jezus położył jej jedną, rękę na głowę, drugą na bok i rzekł: „Wyprostuj się! Niech ci się stanie, jak pragniesz! szatan wyszedł już z twej córki." Niewiasta wyprostowała się natychmiast, odzyskując dawną smukłą kibić; kilka chwil milczała, wreszcie wzniósłszy ręce, zawołała: „Panie! widzę córkę mą w łóżku, spokojną już i zdrową." Uszczęśliwiona nie posiadała się z radości.
Wkrótce odszedł Jezus z uczniami na ucztę, urządzoną przez Nazarejczyka; byli na niej Lewici z Kades i wszyscy Apostołowie i uczniowie, którzy poschodzili się już z okolicy. Uczta była obfita i wspaniała, jak rzadko, to też nie żałowano potraw i dla ubogich. Późno w noc powrócił Jezus do gospody. Już od wczoraj trwa święto Nowiu.
Nazajutrz, gdy Jezus nauczał i uzdrawiał w portykach rynku, przyprowadziła owa poganka swego krewnego również z Ornitopolis, głuchoniemego, ze sparaliżowaną prawą ręką. Stanąwszy przed Jezusem, prosiła Go, by chorego uzdrowił, błagając przy tym, by przybył do ich miejsca rodzinnego, a tam godną Mu złożą podziękę.
Przychylając się do prośby, wziął Jezus chorego na stronę, położył mu rękę na sparaliżowane ramię, a pomodliwszy się, wyprostował mu je i w tej chwili ramię wyzdrowiało. Następnie pomazał mu trochę śliną uszy, kazał mu uzdrowioną ręką dotknąć się języka, a wzniósłszy oczy w górę, pomodlił się. Naraz odzyskał chory słuch i mowę, i powstawszy, podziękował Jezusowi. Przystąpiwszy potem z Jezusem do cisnącego się ludu, jeszcze raz upadł Mu do nóg z podzięką, potem, napełniony duchem proroczym, zwrócił się do zebranych pogan i żydów i zaczął rzucać im w oczy groźby, przepowiadał kary, wyliczał cuda Jezusa i miejscowości, gdzie były spełnione, wyrzucał im ich zatwardziałość, a wreszcie rzekł: „Pokarm, który wy, dzieci rodzone, odrzucacie, my, odrzuceni, zbieramy z podzięką i nim żyjemy. Z owocu zebranych okruchów uzupełni nam Bóg to, coście wy stracili, marnotrawiąc Chleb niebieski!" Mowa jego cudowna, natchniona, uczyniła wielkie wrażenie na zebranych.
Wyszedłszy z miasta, zapuścił się Jezus w góry na wschód od Leschem i zatrzymał się na wyniosłej wyżynie, na której znajdowała się obszerna grota z ławkami do siedzenia. Groty takie były zwykłym miejscem odpoczynku dla podróżnych; tu też po parogodzinnej podróży zatrzymał się Jezus z uczniami na noc. Apostołowie zapytywali Go teraz, dlaczego wziął owego głuchoniemego na stronę i dlaczego kazał mu własną jego rękę włożyć do ust. Korzystając ze

sposobności, pouczył ich Jezus, dlaczego są różne sposoby uzdrawiania i co znaczą zewnętrzne czynności, przy tym używane. Nauczał ich też o modlitwie i chwalił ową pogankę, która prosiła o rozeznanie prawdy, a nie o dobra doczesne. Następnie przepisał im oznaczony plan działania: Mieli rozchodzić się zawsze po dwóch i nauczać to samo, co od niego ostatnimi czasy słyszeli. Od czasu do czasu mieli się schodzić i udzielać sobie nawzajem wyników pracy apostolskiej. Apostołowie mieli przepisywać uczniom, co mają dalej nauczać. W drodze mieli się wspólnie modlić i rozmawiać tylko o nauce.
Wyszedłszy stąd, minął Jezus wielkie, wysoko położone miasto, Hamator. Po uciążliwym pochodzie stromą ścieżką górską stanęli wszyscy na grzbiecie górskim, skąd widać było ocean. Po kilku godzinach drogi w dół, przeprawili się przez rzeczkę, wpadającą do morza na północ od Tyru, poczym zatrzymali się w gospodzie, stojącej na 3 — 4 godzin drogi przed Ornitopolis. Syrofenicjanka była dostojną niewiastą i cieszyła się w mieście rodzinnym powszechnym szacunkiem. Gospodę tę zamówiła ona dla Jezusa, wracając tędy do domu. Poganie przyjęli Jezusa i orszak Jego z wielką pokorą, umieścili ich w osobnym mieszkaniu, a wszystkie posługi spełniali z nieśmiałością i czcią, bo uważali Jezusa za bardzo znakomitego proroka. Nazajutrz udał się Jezus z uczniami na wzgórek w pobliżu miasteczka pogańskiego; stała tu mównica jeszcze z pierwszych czasów proroków, którzy też nieraz tu nauczali. Poganie od dawien dawna mieli w poszanowaniu to miejsce, a dziś rozpięli nad mównicą piękny namiot.
Chorzy zebrani tu licznie, z początku trzymali się trwożliwie z daleka, póki Jezus sam się do nich nie zbliżył i zaczął uzdrawiać. Byli między nimi chromi, opuchnięci, chorzy na suchoty, melancholicy i na pół opętani. Powrót do zdrowia wydawał im się zbudzeniem ze snu ciężkiego. Tym, których opuchnięcie było zanadto zjadliwe i zadawnione, kładł Jezus rękę na chore miejsce, a nabrzmienie znikało zaraz. Potem kazał uczniom przynieść rośliny, rosnącej w pobliżu na skałach, o liściach wielkich, mięsistych, głęboko karbowanych. Liście tej rośliny błogosławił i polewał wodą z butelki noszonej przy Sobie, a uczniowie przykładali je ząbkowaną stroną na bolące miejsce i przewiązywali opaską.
Skończywszy uzdrawianie, miał Jezus nadzwyczaj wzruszającą naukę o powołaniu pogan, objaśniał wiele miejsc z proroków i wykazywał nicość ich bożyszcz. Następnie poszedł trzy godziny drogi na północny zachód do Ornitopolis, leżącego na trzy kwadranse drogi od morza. Miasto to niewielkie ale pięknie zbudowane; na wschód od miasta na wzgórku stoi świątynia pogańska. W Ornitopolis przyjęto Jezusa z oznakami najwyższej miłości. Syrofenicjanka postarała się o wspaniałe, zaszczytne przyjęcie, a z pokory poleciła urządzenie wszystkiego kilku zamieszkałym tu ubogim żydowskim rodzinom. Już po całym mieście rozeszła się wiadomość uzdrowienia jej córki, a szczególnie głucho niemego krewnego, który tu także rozpowiadając swym uzdrowieniu, proroczym duchem głosił Imię Jezusa. — Mieszkańcy wszyscy zebrali się przed domami, powiewając ku orszakowi zielonymi gałązkami. Poganie trzymali się w pokorze z daleka, tylko żydzi w liczbie około 20 wyszli naprzeciw; byli między nimi starcy, nie mogący już chodzić, i tych prowadzono. Do nich przyłączył się nauczyciel z dziećmi szkolnymi. Za mężami szły żony i córki w zasłonach na twarzy.
Na mieszkanie odstąpiono Jezusowi i uczniom dom koło synagogi, przyozdobiwszy go kobiercami, sprzętami i lampami. Z pokorą umyli im tu żydzi nogi i podali świeże suknie i sandały, zanim ich własne otrzepano z prochu, wyczyszczono i wygładzono.
Po nauce, mianej w szkole wobec przełożonych, poszedł Jezus na wspaniała ucztę, zastawioną w otwartej sali. Wszystko to przyrządziła Syrofenicjanka; poznać było po całym urządzeniu, po naczyniach, potrawach i zastawie stołu, że

wszystko było dziełem i własnością poganki. Stołów było trzy, wyższe niż u żydów, tak samo i siedzenia wokoło nich. Potrawy przyrządzone były tak, że przedstawiały różne figury, zwierzęta, drzewa, góry i piramidy; były znów potrawy, zręcznie przedstawiające zupełnie co innego, różne rodzaje przedziwnego pieczywa, ptaki zrobione z ryb, ryby z mięsa, jagnięta z korzeni i owoców, mąki i miodu, lecz były także i naturalne pieczone jagnięta. Przy jednym stole siedział Jezus z Apostołami i najstarszymi wiekiem żydami, przy dwóch innych uczniowie i reszta żydów; niewiasty i dzieci siedziały przy osobnym stole, oddzielonym parawanem. Podczas uczty weszła do sali Syrofenicjanka z córką i krewnym, by podziękować za uzdrowienie. Za nią nieśli słudzy na kobiercach ozdobne skrzynki z podarunkami. Córka z zasłoną na twarzy stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flaszeczkę kosztownego olejku, poczym cofnęła się skromnie do matki. Tymczasem słudzy oddali w imieniu córki podarunki na ręce uczniów, a Jezus podziękował za nie. Niewiasta powitała Go jako miłego gościa w swej ojczyźnie i oświadczyła, że szczęśliwą by się czuła, gdyby stosownie do swej dobrej chęci mogła jako niegodna wynagrodzić Mu choć najmniejsze krzywdy, tak często wyrządzane Mu przez rodaków Jego. To wszystko załatwiono krótko, każdy krok i słowo nacechowane było pokorą i powściągliwością. Część pieniędzy otrzymanych w podarunku i część potraw kazał Jezus zaraz w ich oczach rozdzielić między ubogich żydów. Syrofenicjanka była to bogata wdowa. Mąż jej, zmarły przed pięciu laty, był właścicielem wielkich okrętów handlowych, posiadał wielkie obszary ziemi, nawet całe wsie i miasteczka i utrzymywał liczną służbę. Na półwyspie, wystającym w morze, znajdowała się cała osada pogan, również do niej należąca. Zdaje się iż był z zawodu kupcem na wielką skalę. Ona sama cieszyła się wielkim poważaniem w całym mieście; roztropna i dobroczynna, a przy tym pobożna na swój pogański sposób, nie była pozbawiona pewnego poznania prawdy. Ubodzy żydzi miejscowi utrzymywali się prawie wyłącznie z jej jałmużn. Córka jej, słusznego wzrostu, przystojna dziewczyna liczyła około 24 lat.
Ubrana dziś była w barwną suknię, na rękach miała naramienniki, na szyi sznury pereł. Jako bogatej jedynaczce nie brakowało na zalotnikach, lecz cóż z tego, kiedy dręczył ją zły duch; nieraz miewała straszne konwulsje, w napadzie szału wyskakiwała z łóżka i uciekała, jakby gnana przez kogo; trzeba ją było wciąż pilnować, a nawet wiązać. Gdy napad przeszedł, była znowu dobrą i cnotliwą. W każdym razie sprawiało to tak matce jak córce wielkie zmartwienie i wstyd i musiano ją wciąż trzymać w ukryciu. Choroba ta ciągnęła się już od wielu lat. Gdy matka powróciła z Dan od Jezusa, wyszła córka naprzeciw niej i oznajmiła jej, o której godzinie odzyskała zdrowie; pokazało się, że miało to miejsce w tym samym czasie, gdy Jezus wypowiedział Swe słowa. Jakiż jednak był podziw i radość córki, gdy ujrzała, że i matka jest zdrowa i prosta, jak dawniej, a krewny przedtem głuchoniemy, przemówił do niej słowami powitania. Przejęta wdzięcznością i czcią ku Jezusowi, pomagała gorliwie w przygotowaniach do przyjęcia Go.
Podarunki, złożone w darze Jezusowi, były to przeważnie klejnoty, należące do córki, otrzymywane od najpierwszej młodości w darze od rodziców, szczególnie od ojca, mającego rozlegle stosunki handlowe, którego była jedynym ulubionym dziecięciem. Były to przeważnie starożytne kosztowności i klejnoty, jakimi zwykle obsypywano dzieci bogaczy. Niektóre z nich były już własnością jej dziadka i babki. Były tam przedziwne posążki bóstw, złożone z pereł i kamieni, spajane złotem, rzadkie kamienie wielkiej wartości, małe naczynia i złote zwierzątka, figurki wielkości palca o oczach i ustach z drogich kamieni; były także kamienie pachnące, ambra i laseczki złote, rozrosłe jak drzewka, a na gałązkach owoce z

barwnych kamieni; dalej małe miseczki i kubki z bursztynu, w tych stronach bardzo drogo płaconego. Wiele, wiele tam było tego — cały skarb; za niejeden kawałek zapłacono by i teraz z tysiąc talarów. To wszystko — jak mówił Jezus — miało się dostać w udziale biednym i potrzebującym, a ofiarodawców czekała za to nagroda z rąk Ojca niebieskiego.
W szabat odwiedził Jezus rodziny żydowskie z osobna, rozdzielał jałmużny, uzdrawiał i pocieszał. Żydzi byli tu bardzo biedni i zaniedbani, uważali się przy tym za odepchniętych i niegodnych społeczeństwa z Izraelitami. Jezus więc zgromadził ich w synagodze, a przemawiając wzruszającymi słowy, wlewał pociechę w ich serca. Równocześnie przygotował wielu do chrztu. Około dwudziestu mężczyzn przyjęło chrzest w ogrodzie kąpielowym, między nimi uzdrowiony głuchoniemy, krewny Syrofenicjanki.
Następnie odwiedził Jezus Syrofenicjankę, mieszkającą w pięknym domu, otoczonym w koło dziedzińcami i ogrodami. Przyjęto Go bardzo uroczyście a odświętnie przybrana służba rozścielała Mu kobierce pod nogi. U wejścia do wspaniałej altany przyjęły Jezusa wdowa i jej córka; jeszcze raz upadłszy Mu do nóg, dziękowały za uzdrowienie, co również uczynił krewny. Na stołach w kosztownych naczyniach stały przeróżne osobliwe ciasta i owoce. Naczynia były szklane, a wyglądały jakby ulane z różnobarwnych pokrzyżowanych nici.
Tu i ówdzie widziałam u bogatych żydów po jednym takim naczyniu, ale tu spotykało się je bardzo często, jak coś zwyczajnego. W rogach sali przy ścianach stało za zasłoną pełno takich naczyń. Potrawy ustawione były na małych, okrągłych stoliczkach, które w razie potrzeby można było zestawić w jeden wielki stół.
Między innymi daniami były zastawione w naczyniach z owego barwnego szkła całe gałązki pięknych suszonych winogron; stały również jakby drzewka, a na niech inny gatunek suszonych owoców. Była to trzcina o długich sercowych liściach z owocem, podobnym do winogron; owoc był biały, zapewne pocukrowany, wyglądający zupełnie jak biały środek kalafioru. Smak miał przyjemny, słodkawy. Hodują go niedaleko morza, w miejscu trochę bagnistym, stanowiącym własność Syrofenicjanki.
W oddzielnej części sali stały młode dziewczęta pogańskie, przyjaciółki córki i służba. I z nimi Jezus rozmawiał. Syrofenicjanka wstawiała się do Jezusa za biednymi mieszkańcami Sarepty, prosząc, by i ich odwiedził, a i o innych okolicznych miastach nie zapomniał. Że zaś roztropna to była niewiasta, umiała więc wszystko przedstawić w właściwy sobie pociągający sposób. I teraz przemówiła tak do Jezusa: „Wdowa z Sarepty podzieliła się z Eliaszem swymi zasobami. Teraz Sarepta sama jest biedną wdową i cierpi głód. Ty więc, jako największy prorok, ulituj się nad nią. Mnie zaś, która także byłam biedną wdową, a której Ty przywróciłeś wszystko, przebacz, że ośmielam się wstawiać za Sareptą." Jezus przyrzekł chętnie spełnić jej prośbę. Następnie objawiła wdowa zamiar wybudowania synagogi dla żydów, i prosiła Jezusa, by obrał stosowne miejsce. Nie wiem już, co Jezus na to odpowiedział.
Syrofenicjanka posiadała wielkie warsztaty tkackie i farbiarnie. W osadzie nad morzem i niedaleko domu stały ogromne budynki, opatrzone na górze rusztowaniami, na których rozpinano popielate i żółte tkaniny.
Szabat zakończył Jezus w szkole żydowskiej, bardzo pięknie przyozdobionej. By pocieszyć biedaków, oświadczył im, że niema już znaczenia w Izraelu przysłowie: „Nasi ojcowie jedli winogrona, a dzieci dostały z tego oskomy. Każdy kto zachowuje słowo Boże, głoszone przez Niego, kto czyni pokutę i daję się ochrzcić, nie dźwiga już na sobie winy ojców." Ucieszyło to bardzo i uspokoiło słuchaczów.
Nazajutrz popołudniu pożegnał się Jezus z Syrofenicjanką, córką jej i krewnym;

na pamiątkę otrzymał jeszcze od nich w darze złote figury wielkości ręki, a na drogę dla biednych w Sarepcie zapasy chleba, balsamu, owoców i miodu w koszykach z sitowia. To wszystko posłano za Nim do gospody. Ze łzami w oczach i z pokorą w sercu żegnali wszyscy Jezusa, On zaś upominał ich do wytrwania w dobrem, polecił ich opiece ubogich żydów i zalecił im pamiętać o zbawieniu duszy.
Syrofenicjanka, wielce roztropna niewiasta, skłania się chętnie do dobrego. Już nie chodzi teraz z córką do świątyni pogańskiej. Trzyma się więcej nauki Jezusa, obcuje wciąż z żydami, a powoli stara się i domowników do tego nakłonić.
Po drodze pouczał Jezus wciąż uczniów o ich obowiązkach i obecnym posłannictwie. Tomasz, Tadeusz i Jakub Młodszy, poszli z częścią uczniów w dół do ziemi Azer. Jezus sam poszedł na północ ku Sarepcie, a za Nim dziewięciu pozostałych apostołów, Judasz Barsabas, Saturnin i jeszcze jakiś trzeci, wszyscy żydzi z Ornitopolis, i wielu pogan. Szesnastu żydów poszło z Nim aż na miejsce, inni wrócili się z drogi. Sarepta oddalona była stąd o 2 i pół godziny drogi. Jezus nie poszedł wprost tam, lecz zatrzymał się przy grupie domów, stojących dość daleko od Sarepty, w miejscu, gdzie niegdyś spotkał Eliasz wdowę, zbierającą chrust. Mieszkali tu żydzi, ubożsi jeszcze od żydów z Ornitopolis, bo tamtym niosła pomoc Syrofenicjanka. Ona to przygotowała tu zawczasu gospodę dla Jezusa i wysłała naprzód podarunki dla biednych. Żydzi tutejsi, nie wyłączając niewiast i dzieci, szczęśliwi z przybycia Jezusa, powitali Go nadzwyczaj mile i umyli Jemu i towarzyszom nogi.
Jezus miał tu naukę, w której pocieszał biednych mieszkańców, potem poszedł dalej ku wschodowi, odprowadzony przez szesnastu żydów z Ornitopolis i kilku z Sarepty. Po kilku godzinach drogi zatrzymał się na pagórku koło jakiegoś miasteczka pogańskiego. Tu znowu miał naukę do oczekujących Go tu ludzi i po nauce poszedł dalej; żydzi z Ornitopolis wrócili stąd do domu.
Jezus poszedł dalej drogą, wznoszącą się z wolna ku wschodowi i przybył ku Hermonowi, wyglądającemu jak kraniec wysokich gór, okalających Górną Galileę. Przeszedłszy przez Hermon górską kotliną, zagościł Jezus w mieście Rechob, położonego u stóp Hermonu na południowy zachód, poniżej BaalHermon, które jest wielkim miastem i obfituje w świątynie pogańskie. Rechob widać stąd doskonale.

Jezus w Gessur i Nobah. Obchód święta Purim

Wyszedłszy z Rechob, poszedł Jezus w kierunku północnozachodnim i po siedmiu godzinach przybył do Gessur; tu zatrzymał się u celników, mieszkających licznie przy gościńcu, wiodącym do Damaszku. Gessur jest to wielkie, piękne miasto; żydzi i poganie mieszkają w osobnych dzielnicach, lecz bardzo często obcują ze sobą i z tego powodu zostają żydzi tutejsi w pogardzie u innych. W mieście stoją załogą rzymscy żołnierze.
Wielu żydów i pogan stąd było na kazaniu na górze błogosławieństw. Niektórych tutejszych chorych uzdrowili niedawno Apostołowie podczas swej ostatniej tam bytności. Był tu i ów niewidomy, któremu Jezus przywrócił wzrok podczas nauki przed cudownym rozmnożeniem chleba. Mąż Marii Sufanitki jest stąd rodem, mieszka z nią jednak obecnie w Ainon.
Absalon bawił tu przez jakiś czas, uciekając przed Dawidem; matka bowiem jego, Maacha, była córką tutejszego króla, imieniem Tholmai.
Apostoł Bartłomiej, będący obecnie przy Jezusie, pochodził także z tego domu królewskiego. Ojciec jego, używający przez dłuższy czas kąpieli betulijskich, przeniósł się w tym celu do

Kany i kupił potem posiadłość w dolinie Zabulon. Dlatego został Bartłomiej tutejszym ziomkiem. Tu w Gessur miał po matce bardzo starego już dziadka wujecznego, bogatego poganina, posiadającego obszerne włości. Starzec ten mieszkał w obszernym domu w środku miasta. Usłyszawszy o przybyciu Jezusa, kazał się zaprowadzić do Jego kwatery u celników. Jezus nauczał właśnie na tarasie, na którym opakowywano zwykle i opłacano przewożone towary. Starzec rozmawiał z Apostołami, a głównie z krewnym Bartłomiejem i przez nich zaprosił Jezusa do siebie na ucztę. Jezus tymczasem nauczał zebrany tłum mężczyzn i kobiet, pogan i żydów, potem zaś zasiadł z innymi do posiłku, zastawionego przez celników. Nauka Jezusa tak poskutkowała, że postanowili niesprawiedliwie nabyte mienie rozdać ubogim, co wielkie na wszystkich zrobiło wrażenie.
Gdy Jezus przybył w dzielnicę pogańską do wuja Bartłomieja, przyjęto Go wspaniale na sposób pogański, rozesłano Mu kobierce pod nogi i podano obfitą zakąskę, również na sposób pogański przyprawioną.
Poganie tutejsi czcili wieloramienne bóstwo, mające na głowie korzec z kłosami. Wielu jednak skłaniało się ku żydom, a jeszcze więcej ku nauce Chrystusowej. Jan i Apostołowie już wielu z nich w Kafarnaum ochrzcili. Celnicy rozdzielali przeważną część swego mienia ubogim. Na placu, gdzie Jezus nauczał, usypali wielkie kupy zboża i rozdawali je; również pola swe i ogrody rozdzielali między ubogich najemników i niewolników, nagradzając w ten sposób popełnione im krzywdy.
Na szabat przybyło tu kilku obcych Faryzeuszów, i gdy Jezus znowu przed cłem nauczał żydów i pogan, zarzucali Mu, że mieszka u celników i że obcuje z nimi i z poganami.
Wuj Bartłomieja wraz z 16 innymi starcami przyjął chrzest w ogrodzie kąpielowym. Woda dopływała do ogrodu wysoko położonym kanałem, do którego pompowano wodę ze studni miejskiej. Chrztu udzielał Judasz Barsabas. Ogród był ślicznie przystrojony i wszystko odbyło się z wielką uroczystością. Wuj Bartłomieja ofiarował hojne jałmużny dla ubogich.
Pod koniec szabatu nauczał Jezus w synagodze, poczym z wszystkimi koło cła się pożegnawszy, rozdał ubogim jałmużny i odprowadzony przez wielu, poszedł do wsi rybackiej, oddalonej stąd o pięć godzin drogi. Wieś ta położona jest nad jeziorem górskim Fiala, oddalonym o trzy godziny drogi na wschód od Panei. Przybył tam już późno i zatrzymał się na noc u nauczyciela mieszkającego obok szkoły. Wieś zamieszkana była przeważnie przez żydów.
Jezioro Fiala, liczące zaledwie godzinę drogi w obwodzie, ma brzegi łagodnie pochyłe, a czyściutka woda płynie wolno ku górze i tam znika w szczelinach. Na wodzie kołyszą się łódki. W koło jeziora rozrzucone są żydowskie wioski rybackie, a w każdej jest szkoła. Nad brzegami rozciągają się uprawne pola i piękne łąki, a na nich pasą się osły, wielbłądy i bydło. Gdzieniegdzie widać gaiki kasztanowe. Jezus nauczał w każdej, szkole, a potem, w towarzystwie Apostołów i tutejszych mieszkańców, zwiedzał mieszkania pasterzy.
Wyszedłszy stąd z Janem, Bartłomiejem i jednym uczniem, przybył Jezus po trzygodzinnej podróży ku południowi do Nobah, jednego z miast Dekapolis. Miasto składało się z dwóch dzielnic o różnej nazwie; w jednej mieszkali żydzi, w drugiej poganie. Podobnie jak wszystkie okoliczne miasta, tak i Nobah zbudowane jest z czarnego, błyszczącego kamienia. Jezus nauczał w samym mieście i w okolicznych osadach, mając przy Sobie Jana i Bartłomieja; inni Apostołowie i uczniowie rozeszli się po okolicy. Przygotowanych do chrztu przez Jezusa, chrzcił Bartłomiej. Woda tu była wszędzie mętna, błotnista, więc oczyszczano ją do chrztu w wielkich kamiennych cysternach, oczyszczoną zaś spuszczano do innych zbiorników i przykrywano; do tego wlewali Apostołowie

wody z sobą przyniesionej; a Jezus błogosławił. Przyjmujący chrzest klękali w koło naczynia i pochylali nad nim głowy.
Poganie w Nobah przyjęli Jezusa bardzo uroczyście. Wyszli Mu naprzeciw, trzymając w rękach zielone, kwitnące gałązki, a pod nogi słali poprzez ulicę wojłoki i pasma sukna; co Jezus raz przeszedł po nich, zabiegali Mu znowu drogę i od nowa kładli je na ziemi. Przed dzielnicą żydowską przyjęli Go rabini z sekty Faryzeuszów. Był właśnie dziś szabat święta Purim, więc Jezus poszedł prosto do synagogi i nauczał. Potem odbyła się uczta w domu godowym, gdzie znowu Faryzeusze z Nim dyskutowali i wytykali Mu, że uczniowie jedzą owoce po drogach i wyłuskują kłosy.
Nawiązując do tego, opowiedział im Jezus przypowieść o robotnikach w winnicy, o bogaczu marnotrawcy i synagogi. W ostatnim czasie nauczał Jezus często o modlitwie, tak podczas wędrówek jak i w szkołach. Znalazło się jednak kilku uczniów, którzy nie byli ani razu na nauce o modlitwie Pańskiej, i ci prosili teraz Jezusa, by i ich nauczył modlić się, tak, jak innych. Jeszcze raz więc objaśnił im Jezus „Ojczenasz," ostrzegając ich przed obłudną modlitwą.
Z Regaba, położonego bardzo wysoko, śliczny jest widok na jezioro i poza Genezaret aż do Taboru. Wyżej nad miastem stoi na skale czworoboczny budynek o ścianach grubych, potężnych, jakby ze skały wykutych. Wewnątrz są sklepione izby, zajęte przez żołnierzy. Jest to twierdza, a płaski jej dach obrosły jest drzewami. Stąd do jeziora na południowy zachód jest prawie pięć godzin drogi, do góry błogosławieństw na zachód trzy do czterech godzin, około pięć godzin do Betsaidy — Julias, a do miejsca, gdzie Jezus wpędził diabłów w wieprze, sześć do siedem godzin drogi. Do Cezarei Filipowej, jest może pięć godzin drogi. Tam to prowadzi stąd przez wysoką górę droga dla karawan.
W tych dniach wspominał Jezus często o ciężkiej, uciążliwej przyszłości, o czekających Go prześladowaniach, a nawet dybaniu na życie Jego. Raz nawet powiedział, że zbliża się Jego pojmanie. O chlebie żywota, o pożywaniu Jego ciała i piciu Jego krwi nie wspominał więcej publicznie, od czasu ostatniego rokoszu w Kafarnaum. Naukę tę wypowiedział wtenczas głównie dlatego, by wypróbować uczniów, i odłączyć złych, aby ich niepotrzebnie nie wodzić za Sobą.
Górzysta okolica Regaby jest piękną, ale nieco dziką; na północny wschód wzgórza są nagie, skaliste. Szlachetne owoce nie udają się jak w Genezaret, za to zboże rodzi się obficie, a w górach są wyborne pastwiska. Pasą się tu liczne trzody osłów i krów o rosochatych rogach, a pyskach czarnych, zadartych w górę; inne znów trzymają głowy w dół, rogi podane naprzód, niektóre miały rogi ułamane Są też wielkie trzody wielbłądów; wielbłądy śpią nieraz stojąco, oparłszy się o drzewo lub skałę. Gdzieniegdzie rosną drzewa, podobne do buków, a w cieniu ich wypasają się liczne trzody świń. — Brak tu wielki wody. By temu choć w części zaradzić, urządzone są cysterny, w których zbiera się woda deszczowa, a gdy tej zabraknie, noszą z dołu wodę w worach. Nie widziałam nigdy, by żydzi, lub poganie wędzili mięso; tylko ryby suszą na słońcu i zasalają je.
Wyszedłszy z Regaby, przybył Jezus około południa do Cezarei Filipa. Droga ciągnie się wciąż górą, a w wielu miejscach jest karkołomna. Cezarea ma bardzo piękne położenie między pięciu wzgórkami; z jednej strony jest widok na góry, w koło rozciągają się ogrody i aleje, a jako w mieście pogańskim, wznoszą się co krok kolumny i łuki. Pałaców jest coś siedem, świątyń też spora liczba. Poganie mieszkają oddzielnie od żydów. Przed miastem nieco niżej, znajduje się wielki staw, a w środku domek, dający się obracać. Z tego to domku wypływa woda do stawu, a stąd do Jordanu. W dzielnicy pogańskiej jest bardzo głęboka studnia, a nad nią piękny budynek. Zdaje się, że źródła tej studni, bijące pod górą, biorą początek z jeziora Fiala. Przed miastem były również jakieś łuki i sklepienia,

którędy jakby piwnicą płynęła woda.
Przyjęto tu Jezusa dobrze, gdyż się Go spodziewano, bo karawana mieszkańców o Jego przybyciu powiadomiła. Krewni uzdrowionej niewiasty, cierpiącej na krwotok, wyszli naprzeciw aż do stawu. Jezus zatrzymał się niedaleko synagogi w gospodzie, należącej do Faryzeuszów. Wkrótce zeszli się słuchacze i chorzy. Niektórych uzdrowili Apostołowie. Oprócz życzliwych mieszkają tu i nieprzyjaźni Jezusowi Faryzeusze, którzy należeli do komisji w Kafarnaum.
Jezus udał się wkrótce na wzgórek przed miastem, nauczał i uzdrawiał. Przyprowadzano różnych chorych ze wszystkich stron, i ci wołali nieraz: „Panie, rozkaż jednemu z Twych uczniów, by nam dopomógł!" Faryzeusze tymczasem dogryzali Mu, że obcuje tylko z motłochem, a nie wdaje się z uczonymi. Uczniowie rozdawali ubogim jałmużny, pokarm i odzież, a środków do tego dostarczyła zamieszkała tu Enue, owa chora na krwotok niewiasta i jej wuj, poganin jeszcze.
Trzej Apostołowie i uczniowie, wysłani przez Jezusa z Ornitopolis do Tyru, Chabul i Aser, zeszli się tu znowu, bo tak im polecił był Jezus. Umyto im nogi, poczym zaraz wzięli się do rozdzielania żywności, jałmużn i do uzdrawiania. Spotkanie ich po dłuższym niewidzeniu było zwykle bardzo wzruszającym; podawano sobie ręce i brano się w objęcia.
Następnie udał się Jezus z wszystkimi Apostołami i uczniami w liczbie około sześćdziesięciu do domu wuja Enui. Przyjęto Go uroczyście, według pogańskiego zwyczaju. Wszyscy mieli wieńce na głowach i gałązki w rękach; pod nogi słano Mu kobierce. Naprzeciw wyszedł wuj Enui wraz z nią i jej córką; niewiasty upadły przed Jezusem na twarz.
Jezus przybył do Cezarei po części na prośby tego starca; chciał on się bowiem dać ochrzcić wraz z wielu innymi, ale miał skrupuły co do obrzezania. Teraz więc radził się o to Jezusa na osobności, bo Jezus nigdy publicznie o tym nie mówił. W takich razach nie nakazywał obrzezania, ale też i nie mówił wyraźnie, że ma się je zaniechać. Jeśli kiedy starcy pogańscy, przyjąwszy chrzest, wypowiadali Mu swe troski pod tym względem, Jezus pocieszał ich, że, jeśli nie chcą być żydami, mogą zostać, jak są, tylko mają wierzyć i działać to, co nauka Jego poleca. Tacy więc nie wykonywali potem ani żydowskich, ani pogańskich praktyk, modlili się tylko, dawali jałmużny, i tak byli chrześcijanami, nie przeszedłszy przez judaizm. I wobec Apostołów nie rozwodził się Jezus nad tym, aby ich nie rozgoryczyć. Nie przypominam też sobie, żeby Faryzeusze, tak wszystko szpiegujący, obwiniali Jezusa o to, nawet podczas męki.
Na środku podwórza wewnętrznego, pięknie wybrukowanego, wśród drzew i wieńców z kwiatów, stał namiot z białej tkaniny z otworem u góry, w którym wisiał wieniec. Tu odbywała się ceremonia chrztu. Jezus miał przedtem naukę, rozmawiał na osobności z tymi, co chcieli się ochrzcić, oni zaś składali przed Nim wyznanie wiary, wyjawiali Mu skrytości swego serca i dzieje życia. Jezus odpuszczał im grzechy, poczym Saturnin chrzcił ich wodą z misy, pobłogosławioną przez Jezusa. Następnie odbyła się wielka uczta, w której wzięli udział wszyscy uczniowie i przyjaciele domu. Uczta urządzona była na sposób pogański; stół był wyższy jak u żydów, biesiadnicy spoczywali na długich, wysłanych poduszkami krzesłach, mając nogi zwrócone na zewnątrz, ręką wspierali się na miękkiej poręczy. Stół był żłobkowany. Przed każdym z biesiadników stała miseczka, na środku zaś stołu wielkie półmiski z potrawami. Uzdrowiona Enue, nie do poznania zmieniona — tak zdrowo i doskonale wygląda teraz — siedziała wraz z 21 letnią córką obok wuja przy stole. Podczas uczty wyszły obie ze sali. Po chwili jednak powróciły; matka pozostała nieco w tyle, córka zaś, przybrana w piękną zasłonę, stanęła za Jezusem, trzymając w ręku

mały biały dzbanuszek wonnego olejku; zawartość dzbanuszka wylała Jezusowi na głowę, przesunęła obiema rękoma po głowie w prawo i w lewo, potem zgarnąwszy włosy poza uszy, ujęła je w rękę, a ująwszy koniec zasłony, otarła lekko głowę i zaraz odeszła. Przy uczcie nie zapomniano i o ubogich; przed domem rozdzielano im w obfitości wszelkie potrawy.
Wuj Enui nie mieszkał pierwotnie w tym domu, tylko w jakimś innym; do tego zaś domu usunął się z Enue, by nie mieć styczności z poganami i ich bałwochwalstwem, nie stał on jednak w dzielnicy żydowskiej. Enue była córką brata jego, czy też siostry, a wdawszy się z żydami, jednego z nich poślubiła; mąż jej obecnie już nie żyje. Majątek cały dostała w spadku po rodzicach pogańskich. Zaraz przy zaczęciu nowego gospodarstwa, odłożyli byli wiele zboża, sukien i tkanin dla ubogich.
Cezarea Filipa leży o 4 godziny drogi na wschód od Leszem albo Lais, gdzie swego czasu Syrofenicjanka przybyła do Jezusa; są to więc dwa oddzielne miasta. W czasie bytności Jezusa w Cezarei obchodzili właśnie poganie przy studni miejskiej święto na cześć dobroczynnego działania wody. Kadzono na trójnogach przed posągiem bożka, otoczonego orszakiem dziewic, zdobnych w wieńce. Bożek sam wyglądał tak, jakby trzy lub cztery postacie siedziały plecami do siebie. W koło więc widać było głowy, ręce i nogi. Łokcie przytulone były do ciała, ręce zaś wyciągnięte. Ze studni wypływała na wszystkie strony woda w cysterny. Z jednej strony płynęła woda na obmurowany plac, otoczony portykami; tu były cysterny kąpielowe, w których żydzi się kąpali. Jezus przybył tu, gdy już minęło święto pogan, i przygotował wielu żydów do chrztu, a uczniowie ochrzcili ich zaraz. Następnie udał się z uczniami do domu Enui i jej wuja, by pożegnać się z nimi. Ze łzami w oczach, z oznakami czci i pokory żegnali ci poczciwi ludzie Jezusa; tymczasem zaś kazali wysłać naprzód przed bramę podarunki, składające się z chleba, zboża, odzieży i okryć. Jezus miał tam bowiem jeszcze naukę dla jakiejś karawany i innych ludzi, i wszystko, co otrzymał, rozdzielił potrzebującym. Poruszeni tym przykładem miłosierdzia inni żydzi pobożni i nowoochrzceni, poszli w Jego ślad i hojnie zaczęli rozdawać zboże, chusty, okrycia, płaszcze i chleb. Radosny to był i pamiętny dzień dla ubogich.
Po tym wszystkim skłonili jeszcze Jezusa Faryzeusze bardzo uprzejmie, by im w synagodze wyjaśnił niektóre rzeczy. Za Jezusem poszli do synagogi Apostołowie, a było też dosyć innych ludzi. Faryzeusze mieli już wymyślone różne podstępne pytania co do rozwodu w małżeństwie; wiele tu bowiem było powikłanych spraw małżeńskich, z których kilka sam Jezus już rozwiązał i pogodził zwaśnionych małżonków. O tym zaczęli obecnie z Jezusem dysputę. Następnie zaczepiali Go o to, że tak wiele wymaga od Swoich uczniów. Wszczęli tę sprawę, bo niedawno skarżył się przed nimi pewien młodzieniec na Jezusa. Młodzieniec był bogaty, uczony i już przedtem chciał wcisnąć się do Jezusa na ucznia. Jezus postawił mu kilka warunków, a mianowicie opuścić ojca i matkę, rozdać mienie ubogim itp. Tutaj zgłosił się on znowu do Jezusa, lecz nie chciał wyrzec się majątku, więc Jezus odprawił go z niczym. Teraz więc pociągali Faryzeusze Jezusa do odpowiedzialności za to, że wymaga od ludzi takich niesłychanych rzeczy. Ów młodzieniec sam dodawał jeszcze niejedno, co Jezus miał powiedzieć, i powoływał Apostołów, którzy to przecież słyszeli, na świadków, że to wszystko prawda. Apostołowie byli w kłopocie, bo nie spodziewali się tego i nie umieli sobie poradzić, jak postąpić. Z tego znowu skorzystali Faryzeusze, zarzucając Jezusowi, że włóczy się z tłumem, nie rozumiejącym się na niczym, a tego młodzieńca odprawił, bo za uczony był dla Niego. Na wszystko odpowiedział im Jezus bardzo surowo, poczym opuściwszy ich, wybrał się w zamierzoną drogę.

Przed miastem dał Jezus Apostołom odpowiednie wskazówki, poczym rozesłał ich na wschód i północny wschód w dość odległe miejscowości. Mieli odbyć długą i uciążliwą drogę do Damaszku i aż do Arabii, do miast, gdzie nigdy jeszcze nie byli. Jezus sam, pozostawiwszy na lewo jezioro Fiala, poszedł z dwoma uczniami do miasta Argob, w górach położonego. Przybywszy tam po czterogodzinnej wędrówce, zatrzymał się u Lewitów koło synagogi. Argob zamieszkałe jest przeważnie przez żydów; nieliczni poganie mieszkający tu, są ubodzy najemnicy żydów. Mieszkańcy trudnią się uprawą i fabrykacją bawełny. Mężczyźni, kobiety i dzieci przędą i tkają. Wody tu brak; noszą ją we worach na górę i chowają w cysternach na zapas. Widok stąd daleki na Górną Galileę, na wprost widać górę błogosławieństwa; szczególnie pięknie przedstawia się stąd BetsaidaJulias. — Jezus nauczał na publicznym placu, uzdrowił kilku chorych, odwiedził potem chorych starców, uzdrowił ich i pocieszał. Mieszkańcy byli przeważnie już ochrzczeni. Faryzeuszów niema tu wcale.
Odprowadzony kawałek drogi przez tutejszych mieszkańców, wyszedł Jezus z dwoma uczniami znowu na wyżynę i poszedł na wschód ku Regabie. Na dwie godziny drogi przed Regabą zatrzymał się w otwartym szałasie gościnnym, gdzie zatrzymywały się karawany, przechodzące tędy trzy razy do roku. Czterech młodszych uczniów przybyło tu z Jerozolimy przez Kafarnaum, przynosząc z sobą zapasy żywności.
Stąd skierował Jezus Swe kroki ku warownemu zamkowi regabijskiemu. Twierdza wygląda jakby z kamienia wykuta. W koło twierdzy stały grupami domki, między nimi synagoga. Tłumy ludu już się tu zebrały a było i wielu z karawan, oczekując Jezusa. Przybywszy tu, zastał Jezus sześciu Apostołów, wysłanych z Cezarei na wschód do bliższych miejscowości; inni poszli dalej. Miał więc Jezus przy Sobie Piotra, Andrzeja, Jana, Jakóba Starszego, Filipa i Jakóba Młodszego. Faryzeusze stawili się licznie w synagodze, ludu zaś zebrało się tyle, że bardzo wielu musiało stać na dworze. Jezus objaśniał pisma Jeremiasza i wspominał o tym, że teraz wszyscy szukają Go i cisną się doń, lecz wkrótce opuszczą Go, wyśmieją, a nawet czynnie znieważać będą.
Wkrótce wszczęli Faryzeusze z Jezusem zaciętą dysputę, zarzucając Mu znowu, że wypędza czarty mocą Belzebuba. Jezus nazwał ich synami ojca kłamstwa, poczym mówił o tym, że Bóg nie wymaga krwawych ofiar. Mówił o niewinnej krwi Baranka, którą oni przeleją, w porównaniu do której krew zwierząt jest tylko typem. „Z ofiarą Baranka — mówił Faryzeuszom — skończy się wasza służba. Wszyscy, wierzący w ofiarę Baranka, otrzymają odpuszczenie, wy zaś, jako mordercy Baranka, będziecie potępieni." Następnie wobec faryzeuszów przestrzegał Swych uczniów przed nimi. Faryzeusze wybuchli na to taką złością, że Jezus uznał za stosowne opuścić z uczniami synagogę i schronić się na puszczę. Widziałam nawet, iż Faryzeusze zasadzili na Jezusa zbójców, uzbrojonych w kije, bo też jeszcze nigdy tak ostro nie obszedł się z nimi. Przez noc pozostał Jezus na pustyni, a potem poszedł ku Chorazin.
Tu znowu napłynęło mnóstwo ludzi, naprowadzano chorych, sadowiąc ich przy drodze, którą miał Jezus przechodzić. Idąc do synagogi, uzdrawiał Jezus chromych, ślepych i chorych na wodną puchlinę.
W synagodze, mówił Jezus proroczo o przyszłych Swych cierpieniach, chociaż wciąż wszczynali kłótnię i przeszkadzali Mu. Wytykał im potem, że mimo ciągłych ofiar i przebłagań zawsze pełni są ohydy i grzechu. Napomknąwszy zaś o koźle ofiarnym, którego w Dzień pojednania wypędzają na pustynię, włożywszy nań swe grzechy, zaznaczył, choć niezrozumiale dla nich, że zbliża się czas, w którym również z wielkim rozgłosem wypchną i zamordują niewinnego, który rzeczywiście ich kocha, wszystko dla nich uczynił i winę ich bierze na siebie. Na

te słowa posypały się szyderstwa i krzyki ze strony Faryzeuszów. Gdy Jezus potem wyszedł z miasta, poszli Faryzeusze za Nim i żądali bliższego objaśnienia tych słów. Jezus jednak wprost im powiedział, że daremny to trud, bo nie zrozumieliby Go.
Tymczasem wśród ścisku przyprowadzono do Jezusa głuchoniemego, z prośbą, by go uzdrowił. Był to pasterz z okolicy, człowiek dobry i pobożny. Krewni przyprowadzili go do Jezusa, prosząc, by włożył nań rękę. Jezus kazał go odprowadzić na bok, ale Faryzeuszom pozwolił pójść za Sobą, by ich przekonać, że uzdrawia mocą modlitwy i wiary w Ojca niebieskiego, a nie mocą diabelską. Najpierw włożył głuchoniememu w uszy palce, potem pomazał palce śliną i dotknął się nimi języka jego, a wzniósłszy oczy ku Niebu, westchnął i rzekł: „Otwórz się!" W tej chwili odzyskał chory słuch i mowę, a potem z radości serdecznie dziękował Jezusowi. Na odchodnym zakazał mu Jezus wszelkiego chełpienia się i rozgłaszania tego cudu.
Tymczasem natłok stawał się coraz większy, bo do rzeszy przyłączyła się świeżo przybyła karawana. To też Jezus poszedł z towarzyszami o 2 — 3 godziny drogi dalej aż do cła Mateusza. Gdy i tu lud tłumnie się gromadził, pozostawił Jezus kilku uczniów a z resztą przeprawił się do BetsaidyJulias. Wylądowawszy tu, pozostali aż do nocy w samotności u stóp góry błogosławieństw.
Przed dniem jeszcze powrócili znowu na wschodni brzeg, gdzie Jezus miał naukę na górze koło cła Mateusza. Między słuchaczami byli poganie z Dekapolis i kilka karawan. Na górę przywieziono mnóstwo chorych na osłach, lub przyniesiono na noszach, a Jezus wszystkich uzdrowił.
Treścią nauki było, kiedy i jak trzeba się modlić, i że modlitwa powinna być wytrwałą. „Jeśli dziecko — mówił — prosi o chleb, nie daje mu ojciec kamienia, jeśli o rybę, nie podaje mu węża; zamiast jaja nie daje mu niedźwiadka. Znam pogan, którzy taką mają ufność ku Bogu, że o nic nie proszą, tylko zawsze dziękują za otrzymane dary. Jeśli więc słudzy i obcy taką mają ufność, jakąż wielką ufnością powinny się odznaczać dzieci!" Najlepszą podzięką za otrzymane zdrowie ciała i duszy jest poprawa życia. Kto zaś powtórnie od Boga odstępuje, stan jego duszy gorszym jest niż przedtem." — Gdy natłok stawał się coraz większy, zakończył Jezus naukę, zapowiadając zarazem wielką naukę na dzień drugi na innej górze. Góra ta leżała na wschód od góry błogosławieństw.
Lud wszystek udał się na wyznaczone miejsce, rozłożył się obozem na wyżynach i dolinach, śledząc pilnie, gdzie Jezus się uda. Wszedłszy na górę, nauczał Jezus o siódmym i ósmym błogosławieństwie. Potem, by uniknąć natłoku, wsiadł z Apostołami i uczniami na łódź Piotra. Popłynęli wzdłuż jeziora, lecz nie przybijali do brzegu, bo rzesze dosiadły również łodzi i płynęły za nimi.

Koniec kazania na górze. Nakarmienie czterech tysięcy ludzi. Faryzeusze żądają znaku

Nazajutrz wylądował Jezus z towarzyszami koło Małego Chorazin, o godzinę drogi od góry pierwszego rozmnożenia chleba i poszedł dalej w góry. Była to prawa część puszczy Chorazin, do Regaby, jeszcze wyżej położonej, było stąd ćwierć godziny drogi na zachód. Na górze, gdzie Jezus nauczał, była obszerna płaszczyzna, a opodal droga, którą niedawno szedł Jezus z Cezarei — Filipowej ku Regabie. W miejscu tym zatrzymywali się nieraz podróżni na spoczynek; były tu ślady wałów i wielka kamienna ławka, na której podróżni się posilali. Zresztą było tu wszędzie samotnie, tylko niżej, w dolinach i zakątkach gór pasły się osły i inne zwierzęta. Dziś za to gwarno tu było nad podziw. Wielkie tłumy ludu obsiadły już górę, a coraz świeże zastępy ze wszystkich stron nadciągały. Tu

zakończył Jezus naukę o ośmiu błogosławieństwach i tak zwane kazanie na górze, a słowa Jego były dziś nadzwyczaj wzruszające i porywające. Słuchaczów było mnóstwo, bo wielu obcych i pogan się zebrało, w całości oprócz kobiet i dzieci było 4000 mężczyzn. Około wieczora przestał Jezus na chwilę nauczać, a zwróciwszy się do Jana, rzekł: „Rzesza już od trzech dni chodzi za Mną, a teraz mam ich na dłuższy czas opuścić; nie chciałbym jednak puścić ich głodnymi."— „Panie! — rzecze Jan — tu pustynia i daleko trzeba by iść za chlebem; czy mamy nazbierać jagód i owoców, pozostałych jeszcze na drzewach?" Na to kazał mu Jezus zapytać się innych, ile chleba mają? Odpowiedziano: „Siedem chlebów i siedem małych ryb." — Nie były to wprawdzie małe ryby, bo każda była na ramię długa, ale cóż to było na takie mnóstwo ludzi! Mimo to kazał Jezus pozbierać od ludzi próżne koszyki, chleb zaś i ryby położyć na ławkę, a sam nauczał jeszcze dobre pół godziny. Wyraźnie dał do poznania, że jest Mesjaszem, że będzie prześladowany i niebawem pojmany, a w dniu podwyższenia wstrząsną się te góry i pęknie ten kamień — tu wskazał Jezus na ławę kamienną — gdzie nie przyjęto prawdy głoszonej. Wołał „biada" na Kafarnaum, Chorazin i inne okoliczne miejscowości, które dopiero w dniu Jego podwyższenia poznają, że odepchnęły od siebie Zbawienie. „Szczęście — mówił — czekało tę ziemię, której ofiarowałem chleb żywota; lecz szczęście to przeszło w ręce przechodniów. Dzieci domu miotają chleb pod stół, a obcy — szczenięta, jak mówiła Syrofenicjanka — zbierają jego okruchy i nimi zapalą i pokrzepią całe miasta i wsie." Żegnając się ze słuchaczami, jeszcze raz wzywał ich Jezus do pokuty i nawrócenia się, wpajając w ich pamięć wyrzeczone groźby, i zapowiedział, że z dniem dzisiejszym kończy się Jego tu nauka.
Ludzie do łez byli wzruszeni i pełni podziwu nad Jego słowy, pomimo że wszystkiego nie zrozumieli.
Na rozkaz Jezusa usadowili się wszyscy wkoło góry. Apostołowie i uczniowie uporządkowali znowu rzesze, jak za pierwszym razem. Jezus postąpił z chlebem i rybami jak wtedy, a uczniowie roznosili w koszach rozmnożone pożywienie. Gdy wszyscy się najedli, zebrano siedem koszów ułomków i rozdzielono między biednych podróżnych.
W czasie nauki znajdowała się w tłumie garstka Faryzeuszów. Niektórzy zeszli w dolinę jeszcze przed końcem nauki, pozostali słyszeli rzucone groźby i byli świadkami rozmnożenia chleba. Zanim lud się rozszedł, zeszli i ci na dół i tam naradzali się wspólnie, w jaki sposób wystąpić przeciw Jezusowi, gdy zejdzie, z góry. Było ich około dwudziestu. Pod pozorem, że wizytują synagogi, włóczyli się wciąż za Jezusem w małych oddziałach, by szpiegować słowa Jego i czyny. Byli np w Cezarei — Filipa, Nobah, Regabie i Chorazin. Ze wszystkiego zdawali sprawozdanie w Jerozolimie i Kafarnaum, osobiście, lub przez posłańców.
Jezus tymczasem rozpuścił rzesze. Z płaczem dziękowali Mu wszyscy, wysławiając Go pod niebiosa. Z trudnością odprawiwszy natarczywych, poszedł Jezus z uczniami ku jezioru, by przeprawić się na południowo — wschodnią stronę w granice Magdali i Dalmanuty. Zanim jednak wsiadł do łodzi powyżej cła Mateusza, nadbiegli ku Niemu Faryzeusze, u stóp góry pierwszego rozmnożenia chleba, i tłumacząc się tym, że słyszeli od Niego o grożących trzęsieniach ziemi (…)
znakach w przyrodzie, żądali, by im pokazał znak na Niebie. Jezus odpowiedział im tak, jak napisano w Ewangelii; prócz tego jednak słyszałam, że podał im liczbę tygodni, po których będzie im dany znak Jonasza, a czas ten zgadzał się zupełnie z dniem ukrzyżowania i zmartwychwstania. Z tym pozostawił ich Jezus i wsiadł z Apostołami na łódź Piotra, gdzie uczniowie już wszystko przygotowali. Wypłynęli na środek jeziora, a napotkawszy prąd, puścili się nim złożywszy

wiosła, i tylko na ster dając baczenie. Przez noc pozostali na łodzi, od czasu do czasu się modląc. Tak przybyli w granice Magdali i Dalmanuty.
Nazajutrz znowu popłynęli w górę poza obrębem prądu wzdłuż zachodniego brzegu; wtem poczuli głód, lecz przejrzawszy zapasy, spostrzegli, że mają tylko jeden bochenek chleba.
Podróż odbywała się wolno, a Jezus wciąż nauczał; mówił o mającym nastąpić przyjęciu, o cierpieniach i prześladowaniach, i wyraźniej niż zwykle zaznaczał, że jest Chrystusem i Mesjaszem. Uczniowie wierzyli w to, lecz nie mogąc tego pogodzić ze swymi prostodusznymi i ludzkimi pojęciami, nie zastanawiali się zbyt nad tym, uważając to za zwykły, tajemniczy, prorocki sposób mówienia. Mówił też Jezus o podróży do Jerozolimy i prześladowaniach, tam Go czekających. Przepowiadał im, że zgorszą się z Niego i że dojdzie do tego, że ludzie będą za Nim rzucać kamieniami. Mówił, że kto nie opuści krewnych, nie wyrzecze się swego mienia i z silną wiarą w sercu nie podzieli z Nim prześladowania, ten nie może być uczniem Jego. Przypominał im, ile dróg jest jeszcze do przebycia, ile czeka ich pracy i że wielu z tych, którzy się odłączyli, powróci znowu do owczarni. Tu zapytali Go uczniowie, czy powróci i ten, który chciał najpierw pogrzebać swego ojca, i czy Jezus nie zechce go przyjąć, gdyż zdaje się na przyjęcie zasługiwać? Jezus jednak wyjawił im, jak niedoskonałym jest jeszcze ten człowiek i zanadto przywiązany do dóbr doczesnych. Zrozumiałam teraz, że słowa „pogrzebać swego ojca" są tylko figurą i oznaczają uporządkowanie i rozdzielenie majątku między siebie i starego ojca, by odłączyć się od niego i upewnić w posiadaniu swej części. — Gdy Jezus mówił o przywiązaniu tego człowieka do dóbr doczesnych, zawołał Piotr z zapałem: „Chwała Bogu! takich myśli nie miałem nigdy, idąc za Tobą." Jezus zganił go za to niewczesne samochwalstwo, mówiąc, że powinien był nic nie mówić i czekać, aż On sam mu to powie.
Przybywszy do Betsaidy, poszli do domu Andrzeja, by się pokrzepić. Zbiegowiska nie było i nikt im nie przeszkadzał, bo rzesze nie wiedząc, gdzie Jezus się obraca, po części się już rozeszły. Był tu w Betsaidzie starzec ślepy od urodzenia, którego Jezus jeszcze nie uzdrowił. Teraz przyprowadzono go tu, a gdy Jezus miał Już powracać do łodzi, ślepy zaczął błagać Jego pomocy. Jezus zaprowadził go za rękę przed miasto i tu w otoczeniu Apostołów i uczniów dotknął się językiem jego oczu, pomazał je śliną, a położywszy na nie Swą rękę, zapytał, czy widzi co? Ślepy otworzył gwałtownie oczy i rzekł: „Widzę wkoło ludzi, wielkich jak drzewa." Jezus położył mu powtórnie ręce na oczy i kazał mu patrzeć; teraz już widział starzec wszystko dobrze. Potem kazał mu wrócić do domu i podziękować Bogu za to, ale przed nikim się nie chwalić z odzyskania wzroku.
Wieczorem popłynął Jezus z uczniami na drugi brzeg, a wylądowawszy, poszedł wschodnim brzegiem Jordanu w górę ku Betsaidzie — Julias. Po drodze złączyli się z nimi Apostołowie i uczniowie, wysłani z Cezarei Filipa na wschód, i wszyscy razem poszli do Betsaidy — Julias.
Po drodze mówił Jezus o bliskim Swym przyjęciu i grożących niebezpieczeństwach. W obawie o Niego prosili Go Apostołowie, by nie rozsyłał ich już więcej, aby mogli w potrzebie być przy Nim i spieszyć Mu z pomocą.
W Betsaidzie — Julias czekała ich już własna gospoda. Przez ludzi idących na szabat dowiedzieli się mieszkańcy o nadejściu Jezusa, wyszli więc naprzeciw, witając Go uprzejmie, a w gospodzie umyto przybyszom nogi i podano przekąskę. Poganie, mieszkający licznie tu, witali Go także, ale z daleka.
Niezadługo poszedł Jezus do synagogi i począł nauczać. Zebrało się tam mnóstwo uczonych zakonnych i Faryzeuszów z Safet, gdzie był wyższy zakład naukowy umiejętności świeckich i religijnych.

Wszyscy cieszyli się bardzo, że Jezus tak nadspodziewanie do nich po raz pierwszy przybył. Radość pospólstwa płynęła z serca, uczeni zaś widzieli zaspokojoną swą próżność, że mogą przecież słyszeć i osądzić nauczyciela, o którym tyle wrzawy narobiono w okolicy, a szczególnie w Kafarnaum. Zachowywali się uprzejmie, ale chłodno i wyniośle, dumni ze swej godności profesorskiej, dyskutowali z Jezusem, zadając Mu różne pytania z prawa i proroków; w pytaniach ich nie było złośliwości, lecz raczej ciekawość i chęć popisania się swą wiedzą przed ludem. Jezus czytał najpierw i objaśniał lekcję szabatową, a potem nauczał o czwartym przykazaniu: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi." Słowa „abyś długo żył na ziemi" wytłumaczył Jezus dziwnie a trafnie, że jeżeli źródło się zasypie, rzeka musi wyschnąć. Potem wyprawiono ucztę wspaniałą, w której wzięły udział i dzieci szkolne, siedząc przy osobnych stołach. W czasie uczty objaśniał Jezus przypowieść o robotnikach winnicy.
Julias jest pięknym, niedawno powstałym miastem, o zakroju pogańskim; na każdym kroku widać rozpoczęte łuki i kolumny, gdyż budowa jeszcze nie jest skończona. Położone wzdłuż Jordanu, dotyka od strony wschodniej z nagła wznoszących się wzgórz; to też wiele domów tylną ścianą opiera się o skałę, a raczej niejako w nią wchodzi.
Gdy Jezus po powtórnej nauce w synagodze wyszedł za miasto, udali się mieszkańcy za Nim i tu znowu zaczęli Go wypytywać, co im należy czynić i jaką naukę uznać za prawdziwą. — „Choćbym wam powiedział, — rzekł Jezus — nie usłuchacie Mnie. Ciekawi jesteście, a przecież nieraz słyszeliście w okolicy Moją naukę. Czyż chcecie innej, że tak się dopytujecie? Zresztą już w synagodze głosiłem wam Moją naukę." Mimo to poszli dalej za Jezusem, a stanąwszy w miejscu, gdzie były ich posiadłości, place i składy drzewa i kamieni, zaczęli rozmowę o nowym pięknym stylu w budownictwie. Korzystając z tego, opowiedział im Jezus przypowieści o budowaniu domu na piasku i na skale, o kamieniu węgielnym, odrzuconym przez budujących, i o zawaleniu się powstałej budowli. Po drodze uzdrawiał Jezus wielu chorych, chromych, cierpiących na wodną puchlinę i dwóch opętanych, będących niespełna rozumu.
Odprowadzony przez mieszkańców, poszedł Jezus z Betsaidy — Julias z Apostołami i około 30 uczniami w stronę, gdzie Jordan wpływa do jeziora Merom i zatrzymał się w miasteczku Sogano, o półtorej godziny drogi od Cezarei. Ludzie cisnęli się sami doń, prosząc o naukę; Jezus też chętnie nauczał i uzdrawiał aż do wieczora, poczym szedł godzinę drogi z powrotem, aż zatrzymał się na wyżynie, gdzie większą część nocy przepędził na modlitwie.

Piotr otrzymuje klucze Królestwa niebieskiego

Zanim tu przyszli i nim Jezus odszedł na modlitwę, zdali Mu Apostołowie i uczniowie, na ostatku wysłani, dokładną sprawę z swej nauki, czynów i przygód. Jezus wysłuchał wszystkiego, wezwał ich do modlitwy i polecił być gotowymi do przyjęcia tego, co ma im oznajmić.
Przed świtem zgromadzili się znowu wszyscy, a Apostołowie stanęli w koło Jezusa. Po prawicy stał Jan, za nim Jakub Starszy, a trzeci Piotr. Uczniowie stali za Apostołami, starsi bliżej, młodsi dalej. Wtedy Jezus, nawiązując do wczorajszej rozmowy, zapytał: „Kim mienią Mnie być ludzie?" Apostołowie i starsi uczniowie zaczęli zaraz przytaczać różne zdania, krążące o Jezusie, mówiąc, że jedni uważają Go za Chrzcicielu, inni za Eliasza, inni wreszcie za Jeremiasza zmartwychwstałego. Opowiedzieli wszystko, co doszło do ich uszu, i czekali ciekawie, co Jezus im odpowie. Przez chwilę trwało milczenie. Jezus spoważniał

bardzo, a widząc, że uczniowie niecierpliwie nań spoglądają, zapytał: „A wy za kogo Mnie macie?" Żaden nie czuł się zdolnym odpowiedzi, tylko Piotr, pełen mocy i zapału, wystąpił krok naprzód, wzniósł rękę do góry na znak uroczystego zapewnienia, i niejako w imieniu wszystkich, zawołał głośno i silnie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!" Uroczysta, prorocka postać Jezusa zajaśniała, wzniósł się nieco ponad ziemię i rzekł głosem silnym, z tą samą powagą co przedtem: „Błogosławionyś jest, Szymonie, synu Jana, gdyż ciało i krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec Mój, który jest w niebiesiech! A Ja ci powiadam, ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół Mój i bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie!" Prorocze słowa Jezusa pojął Piotr w ich całym znaczeniu za światłem tego samego Ducha, przez którego złożył przedtem wyznanie boskości Jezusa; przeniknęły go one do głębi. Przy słowach Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga!" wypowiedzianych z takim zapałem, spoglądali Apostołowie z osłupieniem to na Jezusa, to na Piotra, to po sobie. Nawet Jan, tak jawnie dał poznać swój przestrach, że Jezus później, idąc z nim osobno, surowo zganił mu to zachowanie się.
Działo się to o wschodzie słońca. Uroczysty nastrój potęgował się jeszcze tym, że Jezus wybrał miejsce górzyste, odosobnione, i że zachęcał ich przedtem do gorliwej modlitwy. Znaczenie tych słów przeczuwał tylko Piotr, inni Apostołowie nie rozumieli ich dobrze; wciąż tłumaczyli je sobie docześnie, mniemając, że Jezus da Piotrowi w Swym ziemskim królestwie urząd arcykapłana; to też w drodze wynurzył Jakób przed Janem domysł, że oni niezawodnie zajmą najbliższe godności po Piotrze.
Jezus jednak wyraźnie powiedział Apostołom, że jest obiecanym Mesjaszem, i poparł to mnóstwem cytatów z proroków, wskazujących jasno na Niego. Potem oznajmił im, że teraz wybiorą się na święta do Jerozolimy. Wybrali się więc z powrotem na południowy zachód ku mostowi na Jordanie. Piotr, przejęty cały słowami Jezusa, dającymi mu władzę kluczy, przyłączył się po drodze do Pana, by prosić Go o wyjaśnienie i wskazówki w poszczególnych wypadkach, niejasnych mu jeszcze; we wierze swej bowiem i gorliwości sądził, że zadanie jego zaczyna się już teraz, gdyż nie znał jeszcze konieczności warunku męki Chrystusowej i zesłania Ducha świętego. Zapytywał więc Jezusa, czy w tym, lub owym wypadku może odpuszczać grzechy, wspominał o celnikach i o jawnym cudzołóstwie. Jezus uspokoił jego zapał, obiecując, że później dowie się wszystkiego dokładniej, że jednak inaczej to będzie, niż on myśli, bo nadchodzi teraz inne prawo.
W dalszej drodze objaśniał Jezus uczniów o mających nadejść wypadkach; że teraz pójdą do Jerozolimy, spożyją u Łazarza baranka wielkanocnego, poczym czeka ich jeszcze wiele pracy, trudów i prześladowań. Ogólnikowo przepowiedział Jezus, że wskrzesi jednego z ich najlepszych przyjaciół i przez to takie zgorszenie wywoła, że będzie musiał uciekać. Mówił dalej, że na drugi rok znowu tak pójdą na święta, tam jeden z nich zdradzi Go, będą Go znieważać, biczować, wyszydzać i haniebnie zabiją, bo musi umrzeć za grzechy ludzkie, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie. Opowiadał to wszystko dokładnie, udowadniając pismami proroków; na twarzy Jego malowała się głęboka powaga i dobroć zarazem. Piotr zasmucił się bardzo wiadomością o zniewagach i śmierci, czekającej Jezusa. W prostocie swej duszy nie mógł się z tym pogodzić, więc zaraz przyłączył się do Jezusa i powstając przeciw temu, zapewniał gorliwie: „To nie może być, tego nie dopuszczę! Prędzej umrę, niżbym miał to znieść! Niech Bóg chroni Cię od tego, to się stać nie może!" Wtem Jezus zwrócił się z powagą do niego i rzekł: „Odstąp ode mnie, szatanie, i nie wódź Mnie na pokuszenie! Nie rozumiesz tego, co od

Boga, tylko co jest od ludzi." Po tych słowach zostawił go i poszedł naprzód. Przerażony Piotr, nie wiedział sam, co myśleć o tym. Dopiero przed chwilą mówił mu Jezus, że nie z ciała i krwi, ale z objawienia Bożego uznał Go za Chrystusa, a teraz nazwał go szatanem, który nie mówi z natchnienia Bożego, lecz powodowany uczuciem i słabostkami czysto ludzkimi, i to wtedy, gdy z przywiązania ku Niemu chciał wybawić Go od zagrażającej męki. Gdy porównał te słowa z poprzednimi, pokora wstąpiła w serce Jego, tym większy podziw ogarnął go i umocniła się wiara jego w Chrystusa. Lecz smutek nie zmniejszył się, bo teraz dosadniej poznał prawdziwość i konieczność męki Jezusa.
Orszak Jezusa podzielony był na gromadki, z których każda po kolei towarzyszyła Jezusowi, podczas gdy reszta szła oddzielnie. Szli szybko, nie zatrzymując się nigdzie, omijając miasta i wsie, aż pod noc zatrzymali się w gospodzie koło jeziora kąpielowego w Betulii, gdzie już oczekiwał Jezusa Łazarz z kilku jerozolimskimi uczniami.
Łazarz wiedział już, że Jezus będzie u niego spożywał z uczniami baranka wielkanocnego, a wyszedł tu naprzeciw, by ostrzec Jezusa, Apostołów i uczniów przed obchodzeniem świąt w Jerozolimie. Jak mówił, miał podczas świąt wybuchnąć rokosz, a to z następującego powodu: Piłat chciał ustanowić nowy podatek od świątyni, by za to sporządzić kosztowny wizerunek cesarza i posłać mu go w darze; prócz tego zażądał na cześć cesarza pewnych ofiar i przyznania mu publicznie pewnych zaszczytnych tytułów. Żydzi oczywiście oparli się temu i przygotowali rokosz;
wszcząć go mieli Galilejczycy pod wodzą niejakiego Judasza Gaulonity, który występując w swych naukach przeciw niewolnictwu i płaceniu podatków Rzymianom, cieszył się wielką popularnością. Dlatego radził Łazarz Jezusowi, by nie szedł na czas świąt do Jerozolimy, bo mogą powstać wielkie zamieszki. Jezus uspokoił obawy jego, mówiąc, że czas Jego jeszcze nie nadszedł i nic Mu się nie stanie. Rozruch ten będzie tylko typem o wiele większego rozruchu, który nastąpi za rok, gdy czas Jego nadejdzie, a Syn człowieczy wydany będzie w ręce grzeszników.
Teraz wyprawił Jezus Apostołów i uczniów różnymi drogami w pojedynczych oddziałach. Przy Sobie zatrzymał Szymona, Tadeusza, Natanaela Chaseda i Judę Barsabę. Inni mieli pójść częścią w dół Jordanu, częścią na zachód od Garizim przez Efraim i zwiedzić po drodze miejscowości, gdzie jeszcze nie byli. Łazarz z uczniami odszedł także. Jezus zabronił uczniom wstępować do miast samarytańskich i dał im różne wskazówki co do zachowania się. Sam zaś udał się do posiadłości Łazarza Ginnim, i tu przenocował.
Nazajutrz wyruszył stąd na Lebonę i Koreę przez puszczę do Betanii

OD DRUGICH ŚWIAT WIELKANOCNYCH DO POWROTU Z CYPRU

Jezus w Betanii i Jerozolimie

Może na trzy godziny drogi przed Betanią, jeszcze w obrębie puszczy, stał odosobniony szałas pasterski, którego mieszkańcy utrzymywali się głównie z zarobku, jaki im dawał Łazarz. Tu dotąd wyszła naprzeciw Jezusa Magdalena, w towarzystwie Marii Salome, krewnej Józefa. Przygotowała Mu zawczasu posiłek, a gdy się zbliżył, wybiegła i upadła Mu do nóg. Jezus chwilkę tylko spoczął, poczym poszedł dalej do gospody Łazarza, na godzinę drogi przed Betanią. Obie

niewiasty poszły inną drogą do domu. W gospodzie znalazł już część wysłanych uczniów, inni schodzili się powoli, tak, że w Betanii żadnego już nie brakowało. Obszedłszy Betanię, wyszedł Jezus tylnymi drzwiami do domu Łazarza. Domownicy wyszli naprzeciw na podwórze, a Łazarz umył Mu nogi, poczym wszyscy poszli przez ogród do domu. Niewiasty powitały Jezusa w zasłonach na twarzy. Całość przedstawiała dla widza wzruszający widok. Właśnie przyprowadzono z pastwiska cztery baranki paschalne, oddzielone od trzody i puszczone na paszę w osobne ogrodzone miejsce. Najświętsza Panna, obecna tu także, i Magdalena, porobiły umyślnie dla nich wianeczki i pozawieszały im na szyje. Przybywszy tuż przed szabatem, obchodził go Jezus wspólnie z wszystkimi w jednej sali, odczytał z wielką powagą na twarzy lekcję sobotnią i wysnuwał z niej naukę. Wieczorem, przy uczcie, mówił o Baranku wielkanocnym i Jego przyszłych cierpieniach. Jak przewidywano, wybuchł w Jerozolimie tuż przed zajściem szabatu rokosz, jak na teraz, tylko bierny. Piłat zasiadł na wyniosłym miejscu na murze zamku Antonia, w otoczeniu żołnierzy; lud zaś wszystek zgromadził się na rynku. Zamek Antonia leży u północno — zachodniego rogu świątyni na wystającym cyplu skalnym. Jeśli się wyjdzie z pałacu Piłata na lewo pod łuk i mija ratusz, ma się zamek po lewej ręce. Zasiadłszy tu, kazał Piłat czytać ludowi nowe prawa o podatku, nałożonym na świątynię, który miał być obrócony na zbudowanie wodociągu, prowadzącego do wielkiego rynku i do świątyni. Była także mowa o pewnych oznakach czci, tytułach i ofiarach dla cesarza. Zaraz po przeczytaniu dało się słyszeć między ludem głuche szemranie, które zmieniło się wkrótce w groźny krzyk i zamieszanie, a szczególnie tam, gdzie stali Galilejczycy; na szczęście jednak na tym się skończyło. Piłat pozostawił im czas do namysłu, przestrzegając przed złymi następstwami, a lud rozszedł się, szemrząc. Głównymi winowajcami byli tu Herodianie; podburzali oni lud, lecz nie można im było tego udowodnić, więc czuli się bezpiecznymi. W ich mocy był Judas Gaulonita, a ten znowu miał po swej stronie całą sektę Galilejczyków; tych więc podburzał zawsze przeciw płaceniu podatku cesarzowi i pod płaszczykiem spraw religijnych rozniecał w nich pragnienie wybicia się na wolność. Herodianie odgrywali w sprawie tej taką rolę, jak dziś wolnomularze i inne tajemne stowarzyszenia, które podburzają lud nieświadomy do rozruchów, nie znający całkiem powodów, i opłacający sprawki przywódców własną swą krwią.

W szabat nauczał Jezus w domu Łazarza, poczym przechadzano się po ogrodach. Jezus mówił o Swych cierpieniach i wyraźniej już dawał do poznania, że jest Chrystusem. Za każdym słowem zwiększały się w słuchaczach cześć i podziw dla Niego. Magdalena posunęła już swą pokutę i miłość ku Jezusowi do najwyższego stopnia. Wszędzie chodzi za Jezusem, siada u Jego stóp, Jego wszędzie wyczekuje, myśli tylko o Nim, Jego tylko widzi, poza świadomością własnych grzechów i miłością dla Odkupiciela nie istnieje dla niej nic. Jezus też nieraz przemawia do niej pocieszającymi słowy. Zmieniła się teraz bardzo. Cała jej postać nosi jeszcze na sobie piętno szczególnego wyszlachetnienia, zniszczonego przez łzy ciągłe i biczowania. Wciąż prawie siedzi samotnie w swej szczupłej izdebce pokutniczej, a przy każdej sposobności oddaje najniższe posługi biednymi, chorym.

Wieczorem wyprawiono wielką ucztę. Stawili się na nią wszyscy przyjaciele i niewiasty z Jerozolimy; był i Heli z Hebron, wdowiec po siostrze Elżbiety, który przy ostatniej wieczerzy był gospodarzem i podstolim Jezusa, syn jego, Lewita, właściciel domu rodzinnego Jana i pięć córek, Essenek żyjących w dziewictwie. Łazarz i krewni jego obcują często i poufale z Jezusem i Jego uczniami; i nie dziw, bo całe swe mienie i wszystkie siły oddali na usługi i utrzymanie gminy.

Nazajutrz około dziesiątej z rana poszedł Jezus z Apostołami i około 30 uczniami przez Górę Oliwną i Ofel do świątyni. Wszyscy mieli na sobie brunatne płaszcze z pospolitej wełny, jakie zwykli nosić prości Galilejczycy. Jezus wyróżniał się tylko tym, że miał pas szerszy z głoskami. Orszak nie zwracał na się niczyjej uwagi, bo wiele podobnych gromad Galilejczyków szło w tą samą stronę. Ponieważ święta bliskie, więc w koło Jerozolimy powstało jakby drugie miasto szałasów i namiotów; tłumy ludu ciągną zewsząd. Przybywszy do świątyni, nauczał Jezus blisko godzinę w obecności uczniów i zebranych słuchaczów. Mównic było dosyć, a z każdej nauczał kto inny. Wszyscy zajęci byli przygotowaniami do świąt i rokoszem przeciw Piłatowi, więc żaden ze znaczniejszych kapłanów nie zwrócił uwagi na Jezusa; tylko kilku złośliwych Faryzeuszów zbliżyło się, pytając, jak śmie pojawiać się tutaj, jak długo jeszcze myśli w ten sposób występować, dodając, że wkrótce położą temu koniec. Jezus dal im taką odprawę, że ze wstydem odeszli, Sam zaś nauczał dalej bez przeszkody. Po nauce powrócił do Betanii a wieczorem poszedł jeszcze na Górę Oliwną.
Dnia tego zebrał się znowu tłum ludu na rynku przed zamkiem Antonia, chcąc rozmówić się z Piłatem.
Ten znał już i bez tego ich żądania, bo miał wśród tłumu szpiegów i przebranych żołnierzy. Do kroku tego nakłonili bowiem Judasza Gaulonitę i Galilejczyków Herodianie. Śmiało stanęli rokoszanie przed Piłatem i zażądali od niego, by zaniechał powziętego planu naruszenia skarbu świątyni. Niektórzy śmiałkowie zanadto zuchwałe się odzywali, więc Piłat kazał żołnierzom nagle ich otoczyć i około pięćdziesięciu uwięzić. Tego już było zanadto ludowi; wzburzony tłum rzucił się na eskortę, odbił pojmanych, a wziąwszy ich między siebie, rozproszył się. Straciło przy tym życie coś pięciu niewinnych Żydów i kilku rzymskich żołnierzy. Skutkiem tego cała sprawa tylko się jeszcze znacznie pogorszyła. Herod bawi obecnie także w Jerozolimie.
Nazajutrz rano poszedł Jezus znowu z wszystkimi uczniami do świątyni. Obecność Jego już się rozgłosiła, więc na podwórza świątyni, którędy miał przechodzić, przyprowadzono wielu chorych; jednego zaś chorego na wodną puchlinę, wyniesiono na noszach aż na drogę, wiodącą pod górę. Jezus uzdrowił go, a przy świątyni jeszcze wielu innych. Z powodu uzdrowień otoczyły Go wielkie tłumy ludu. W świątyni zajmowano się jeszcze wyprzątaniem i przysposabianiem miejsca, gdzie miano jutro zabijać ofiary. Wchodząc do świątyni, spostrzegł Jezus męża, którego uzdrowił przy sadzawce Betesda, a który obecnie pracował tu jako najemnik. Mijając go, zatrzymał się i rzekł: „Patrz! oto odzyskałeś zdrowie, nie grzesz zatem więcej, by cię później co gorszego nie spotkało." Człowieka tego, znanego powszechnie, nieraz już wypytywano, kto go uzdrowił w szabat. Nie umiał na to odpowiedzieć, bo nie znał Jezusa, i dziś widział Go dopiero po raz wtóry. Skoro więc teraz zobaczył Pana, nie miał nic pilniejszego, jak powiedzieć nadchodzącym Faryzeuszom, że to Jezus, który tu teraz uzdrawia, i jego wówczas uzdrowił. Uzdrowienie to nabyło w swoim czasie wielkiego rozgłosu i zaraz wtedy Faryzeusze bardzo powstawali na zgwałcenie szabatu. Teraz ucieszyli się, że mogą na nowo podnieść zarzuty przeciw Jezusowi; zebrali się więc tłumnie koło Jego mównicy i zaczęli powtarzać dawne skargi o gwałceniu szabatu. Zżymali się bardzo, lecz właściwy wybuch przygotowywał się dopiero na jutro.
Jezus nauczał o ofierze wobec tłumów ludu prawie dwie godziny. Mówił, że Ojciec Jego niebieski nie żąda od nich żadnych krwawych, całopalnych ofiar, tylko serca skruszonego; nazywał baranka wielkanocnego wyobrażeniem najwyższej ofiary, która się wkrótce spełni. Niezadługo zebrała się jednak garstka złośliwych, nieżyczliwych Mu Faryzeuszów; ci zaczęli Go lżyć, spierać się z Nim, a wreszcie

zapytali szyderczo: czy Prorok zechce zrobić im ten zaszczyt, by spożyć z nimi baranka wielkanocnego? Jezus odrzekł im na to: „Syn człowieczy sam jest ofiarą za wasze grzechy!"
Był wówczas w Jerozolimie i ów młodzieniec, który mówił był Jezusowi, że chce najpierw pogrzebać swego ojca, a Jezus mu odrzekł: „Pozostaw umarłym grzebanie umarłych!" Młodzieniec doniósł o tym Faryzeuszom, a oni zrobili Mu z tego zarzut, pytając, jak to rozumie i jak może jeden umarły grzebać drugiego? Jezus taką dał im odpowiedź:
„Kto nie idzie za Mą nauką, nie czyni pokuty i nie wierzy w Moje posłannictwo, — nie ma życia w sobie i jest niejako umarłym; a właśnie kto więcej ceni majątek niż zbawienie, ten nie trzyma się Mojej nauki, nie wierzy we Mnie, a więc śmierć nosi w sobie, nie życie. Takim też był ów młodzieniec, bo chciał najpierw ułożyć się ze starym ojcem o dziedzictwo, chciał go niejako spensjonować; przywiązał się do martwego dziedzictwa, więc nie może być dziedzicem Mego Królestwa i Żywota. Dlatego przestrzegałem go, by pozostawił umarłym grzebanie umarłych, a sam zwrócił się do życia." Tak mówił Jezus dalej i karcił Faryzeuszów za ich chciwość. Gdy jeszcze zaczął przestrzegać uczniów przed kwasem faryzejskim, a Faryzeuszom opowiedział przypowieść o bogaczu i Łazarzu, rozjątrzyli się Faryzeusze tak dalece, że podnieśli wielki zgiełk. Jezus zmuszony był wmieszać się w tłum i ujść, bo inaczej byli by Go pojmali. Cztery baranki paschalne, przeznaczone przez Łazarza dla czterech grup biesiadników, myto codziennie w studni i strojono w świeże wieńce. Wieczorem tego dnia zawiedziono je do świątyni. Każdy baranek miał zawieszoną u wieńca karteczkę z imieniem i znakiem właściciela. Tu umyto je jeszcze raz i umieszczono na pięknym ogrodzonym pastwisku na górze świątynnej. Tymczasem domownicy Łazarza czynili rytualne oczyszczenia. On sam przyniósł wody na rozczynienie przaśnego chleba, potem z jednym z domowników obszedł wszystkie komnaty. Służący świecił, a Łazarz wymiatał trochę z każdego kąta, jakby na jaki obrządek. Po spełnieniu tego wymietli słudzy i służebne wszystkie śmieci, wymyli podłogi, wyczyścili naczynia i przysposobili miejsce na przyrządzenie chlebów przaśnych. Była to ceremonia wymiatania kwasu. — Faryzeusz Szymon z Betanii także odwiedzał już Jezusa; niedawno wyglądał jakby dostawał trądu, teraz zdaje się być czyściejszym. Dotychczas waha się zostać wyznawcą Jezusa. Uzdrowiony mąż przy sadzawce Betesda przybiegł tu także za Jezusem i wszędzie szukał sposobności ujrzenia Go. Przy każdej zaś okazji opowiadał Faryzeuszom, że to Jezus uzdrowił go. Faryzeusze zaś postanowili pojmać Jezusa i usunąć Go z drogi.
Jezus chodził często na Górę Oliwną z uczniami i przyjaciółmi. Maria, Magdalena i inne niewiasty szły zwykle za nimi w pewnym oddaleniu. Widziałam uczniów zrywających po drodze kłosy dojrzale, lub zbierających owoce i jagody, tym się posilając. Jezus pouczał ich bardzo szczegółowo o modlitwie, przestrzegał przed obłudą i powtarzał wiele z dawniejszych nauk. Mówił, że zawsze powinni się modlić, zawsze stawiać się przed obliczem Boga, Jego i ich Ojca.

Uczta paschalna w domu Łazarza

Podczas tych świąt Wielkanocnych nie odbywało się zabijanie baranków w świątyni tak wcześnie, jak przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Wtenczas zaczęto tę czynność o pół do pierwszej, po przybiciu Jezusa do krzyża, bo był to piątek i dla nadchodzącego szabatu trzeba się było spieszyć. Dzisiaj zaczęto około trzeciej po południu. Na dźwięk trąb przygotowali się wszyscy i gromadkami poszli do świątyni. Wszystko odbywało się z zadziwiającą szybkością i porządkiem. Ścisk

był wielki, a przecież jeden drugiemu nie przeszkadzał i każdy wygodnie przychodził i odchodził. Zabiciem czterech baranków, przeznaczonych dla domu Łazarza, zajęli się czterej mężowie, przedstawiający gospodarzy, a to Łazarz, Heli z Hebron, Judasz Barsabas i Heliachim, syn Marii Heli a brat Marii Kleofy. Baranki nadziewano na drewniany rożen, na poprzek przetykano drewienko, tak, że wyglądały jak ukrzyżowane, i tak stojąco pieczono w piecu. Wnętrzności, serce i wątrobę wkładano wewnątrz jagnięcia, lub umieszczano na przedzie głowy. Betfage i Betanią włączone były do Jerozolimy, więc i w tych miejscowościach wolno było pożywać baranka wielkanocnego.
Wieczorem z zaczęciem się 15. Nissan rozpoczęto ucztę. Wszyscy byli przepasani, mieli nowe sandały i laski w rękach. Zbliżyli się do stołu z wzniesionymi rękoma, a stanąwszy parami naprzeciw siebie, śpiewali psalmy: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela" i „Błogosławiony Pan." Przy stole, gdzie Jezus siedział z Apostołami, był gospodarzem Heli z Hebron; Łazarz gospodarzył przy stole swych domowników i przyjaciół, przy trzecim, gdzie siedzieli uczniowie, Heliachim, przy czwartym Judasz Barsabas. Łącznie spożywało paschę 36 uczniów.
Po modłach przyniesiono gospodarzowi puchar wina, on pobłogosławił go, pił z niego i podał w koło, a sam umył sobie ręce. Na stole zastawiony był baranek wielkanocny, misa z przaśnikami, czasza z jakąś ciemną zacierką, druga z polewką, trzecia z wiązankami gorzkiego ziela, na czwartej wreszcie było inne ziele, ułożone gęsto, jak rosnąca trawa. Gospodarz rozpłatał jagnię, biesiadnicy podzielili się nim i szybko spożyli. Potem krajali owo gęste ziele, maczali je w polewce i spożywali. Gospodarz zaś nadłamał jeden z przaśników i włożył kawałek z tego pod obrus. Czynności te przeplatano modlitwami i formułkami, a wszystko odbywało się szybko; biesiadnicy wsparci byli przy tym na siedzeniach. Puchar wina obszedł jeszcze raz w koło, gospodarz umył znów ręce, nałożył wiązankę gorzkiego ziela na kromkę chleba, zamaczał w polewce i spożył to, a w ślad za nim poszła reszta biesiadników.
Po spożyciu małego baranka wielkanocnego, oskrobano czysto kości nożem kościanym, obmyto je, a potem spalono. Odśpiewawszy znowu psalmy, zasiedli teraz biesiadnicy na dobre do stołu, jedli i pili. Podawano różne smaczne, pięknie przyrządzone potrawy. Wkrótce zapanowała między zebranymi radość i wesołość. — U Łazarza jedli wszyscy biesiadnicy na pięknych misach. Przy ostatniej wieczerzy zastępowały talerze krążki chleba, z różnymi powyciskanymi figurkami, spoczywające w zagłębieniu stołu.
Niewiasty spożywały także baranka stojąc, przybrane jak do podróży. Śpiewały psalmy, ale poza tym nie zachowywały innych ceremonii. Baranka nie ćwiartowały same; przysyłano im go z innego stołu. W salach, przylegających do jadalni, spożywali baranka zaproszeni ubodzy, którą to ucztę im Łazarz wyprawił i jeszcze każdego obdarował.
Podczas uczty nauczał Jezus i opowiadał. Szczególnie pięknie mówił o winnej latorośli, o jej uszlachetnianiu, o sadzeniu pięknych szczepów i obcinaniu z nich niepotrzebnych gałązek. Nawiązując to do Apostołów i uczniów, rzekł im, że to oni są latorośle, a On sam winną macicą, więc oni muszą w Nim trwać, a gdy Go prasownicy wycisną, oni muszą coraz dalej rozszerzać ten prawdziwy winny krzew i zakładać coraz nowe winnice. Radośnie wzruszeni, zabawiali się biesiadnicy aż późno w noc.
Judasz Barsabas był najstarszym uczniem po Andrzeju; był żonaty, a rodzina jego żyjąc w stanie pasterskim mieszkała w osadzie między Michmetat a Iskariot. Heliachim, także żonaty, z zawodu pasterz, mieszkał na polu Ginnim. Wiekiem

starszy był wiele od Jezusa. Tychże uczniów wysyłał Jezus rzadko w ich rodzinne strony.

Bogacz marnotrawca i ubogi Łazarz

Uroczystości świąteczne rozpoczynano w świątyni bardzo wcześnie. Świątynia otwarta była już od północy i oświecona rzęsiście lampami. Już przed świtem schodzili się ludzie, znosząc na sprzedaż różne zwierzęta i ptaki, przeznaczone na ofiary dziękczynne, i oddawali je kapłanom do oglądania. Mieli też różne inne rzeczy na podarki, jak monety, materiały, mąkę, oliwę itp.
Gdy dzień nadszedł, poszedł Jezus do świątyni, a za Nim uczniowie, Łazarz, domownicy jego i niewiasty. Tu wśród tłumu stał Jezus z wyżej wymienionymi razem. Zebrani śpiewali psalmy, grali, składali ofiary, potem na klęczkach przyjęli błogosławieństwo kapłańskie. Do świątyni wpuszczano ludzi pojedynczymi grupami, za każdą zamykano drzwi, by zapobiec zamieszaniu, a po złożeniu ofiary znowu ich wypuszczano. Wielu zaś, szczególnie obcych, szło po otrzymaniu błogosławieństwa do synagog miejskich, gdzie także śpiewano psalmy i czytano księgi Zakonu. W południe około 11 godziny zrobiono przerwę w składaniu ofiar; wielu zgromadzonych rozeszło się, a to przeważnie do kuchni urządzonych w podwórzu niewiast, gdzie przyrządzano z mięsa ofiarnego potrawy, by je potem wspólnie spożyć. Niewiasty powróciły już przedtem do Betanii.
Jezus stał z towarzyszami spokojnie aż do czasu przerwy, w którym opróżniły się wejścia, i dopiero teraz poszedł ku wielkiej mównicy, stojącej w przedsionku przed Miejscem świętym. Człowiek, uzdrowiony przy sadzawce Betesda, był znowu między tłumem. W ostatnich dniach opowiadał on wciąż prawie o Jezusie i nieraz dał się słyszeć, że Ten, który takie cuda działa, musi być Synem Bożym. Faryzeusze nakazywali mu wprawdzie milczenie, ale to nie pomagało.
Przedwczoraj już, gdy Jezus tak śmiało nauczał w świątyni, zdjęła ich obawa, że to do reszty ich ośmieszy przed ludem, a gdy do tego inni Faryzeusze, przybyli z prowincji, dołączyli swe skargi i oszczerstwa na Jezusa, postanowiono przy pierwszej lepszej sposobności wziąć się ostro do Niego, pojmać Go i sąd nad Nim uczynić. Ujrzawszy teraz, że Jezus zaczął nauczać, skupili się zaraz Faryzeusze koło Niego, wciąż Mu przerywając mowę stawianiem różnych zarzutów. Zapytywali Go najpierw, dlaczego nie jadł z nimi w świątyni baranka wielkanocnego i czy złożył dziś ofiarę dziękczynną. Jezus wskazał im na to gospodarzy, którzy zrobili to za Niego. Potem zarzucali Mu znowu, że uczniowie Jego nie zachowują tradycyjnych zwyczajów, jedzą nieumytymi rękoma, zrywają w drodze kłosy i owoce, i nie widać ich nigdy by składali ofiary, że wreszcie sześć dni jest do pracy, a siódmy do odpoczynku, a On zgwałcił szabat, uzdrawiając w ten dzień chorego. Na to dał im Jezus ostrą odprawę, tłumacząc znaczenie ofiary, przy czym im znowu powiedział, że Syn człowieczy sam jest ofiarą i że oni to plamią ofiary przez swe skąpstwo i grzechy przeciwko bliźniemu. „Bóg — mówił — nie żąda ofiar całopalnych, lecz serca, gotowego do pokuty. Ofiara wasza skończy się, a szabat wciąż istnieć będzie. Ludzie nie są stworzeni dla szabatu, ale Ja zstąpiłem tu dla ich zbawienia i ku ich pomocy."
Nie wiedząc, co począć, zaczęli Faryzeusze przekręcać i w śmiech obracać przypowieść o ubogim Łazarzu, którą Jezus niedawno opowiadał. Udawali zdziwienie, skąd Jezus może znać tak dokładnie tę historię i wiedzieć, co mówił Łazarz, Abraham i ów bogacz, czy może był z nimi na łonie Abrahama i w piekle? Jak też nie wstydzi się tumanić lud takimi bajkami? By wykazać kłamliwość ich niedorzeczności, tłumaczył Jezus powtórnie tę przypowieść i to tak, że

Faryzeusze znaleźli w owym bogaczu odbicie swych własnych wad. Wykazał im, jak są chciwi, niemiłosierni dla biednych, a oddani tylko ścisłemu przestrzeganiu czczych form i zwyczajów, bez krzty miłości w sercu dla drugich. Historia, stanowiąca tło tej przypowieści, była rzeczywiście prawdziwą i znaną dobrze we wszystkich szczegółach, nie wyjmując okropnej śmierci owego bogacza. Z objawienia zresztą dowiedziałam się, że marnotrawny bogacz i ubogi Łazarz żyli rzeczywiście i że wieść o ich śmierci rozeszła się po całym kraju. Śmierć ich przypada na czas młodzieńczych lat Jezusa i nieraz wspominano o tym w gronie bogobojnych rodzin. Nie mieszkali jednak w Jerozolimie, gdzie później pokazywano pielgrzymom domy, które wedle tradycji mieli zajmować. Siedzibą ich było miasto Aram czy Amtar, położone w górach na zachód od Morza Galilejskiego. — Nie pamiętam już dokładnie całej tej historii, ale choć pobieżnie opowiem, jak się rzecz miała. Bogacz ów, człowiek bardzo zamożny i wystawnie żyjący, był naczelnikiem owej miejscowości, głośnym Faryzeuszem, zachowującym powierzchownie bardzo ściśle przepisy Zakonu; był jednak nieużytym i nie litościwym względem biednych i nieraz, gdy udawali się do niego o pomoc, jako do naczelnika, odprawiał ich zwykle z niczym. W tymże mieście żył także ubogi a bogobojny nędzarz, imieniem Łazarz, obsypany wrzodami, oddany na pastwę ostatniej nędzy, znosił swój los z pokorą i niezwykłą cierpliwością. Słysząc o złym postępowaniu bogacza, kazał się zanieść do jego domu, by sam, będąc zgłodniałym nędzarzem, przemówił doń słowo w sprawie biednych. Bogacz biesiadował właśnie przy suto zastawionym stole. Łazarza spotkał los jego poprzedników; bogacz nie dopuścił go nawet do siebie jako nieczystego. Biedak leżał przed drzwiami domu, błagając przynajmniej o okruchy spadające ze stołu biesiadnego, lecz i tego mu odmawiano. Psy jednak okazały się litościwszymi od ludzi, bo zbliżywszy się, lizały jego wrzody.
Miało to przenośne znaczenie, że poganie miłosierniejsi są od Żydów. Wkrótce obydwóch dosięgła śmierć, bogacza i Łazarza. Łazarz umarł spokojnie, pobożnie, na przykład drugim, za to śmierć bogacza była straszną. Z grobu, gdzie leżał, dawał się nieraz słyszeć ponury głos, o czym wieść po całym kraju się rozeszła. Jezus dodał koniec przypowieści zgodny z istotną prawdą, opisujący, co się stało po śmierci z bogaczem i Łazarzem, co oczywiście prócz Niego nikomu nie było znane. To też Faryzeusze zapytywali Go szyderczo, czy był także na łonie Abrahama i to wszystko słyszał? Ów bogacz zachowywał jak wiemy, ściśle na sposób Faryzeuszów, wszelkie zewnętrzne przepisy prawa, gniewało to więc Faryzeuszów, że Jezus ich z nim porównuje, bo z tego wynikało, że nie słuchają Mojżesza i proroków. Jezus jednak rzekł im wprost: „Kto Mnie nie słucha, nie słucha proroków, bo oni o Mnie mówią. Kto Mnie nie słucha, nie słucha Mojżesza, bo on o Mnie mówi. Choćby zmarli z grobów powstali, nie uwierzylibyście we Mnie. A jednak zmartwychwstaną i świadectwo dadzą o Mnie, a wy nie uwierzycie. (Stało się to w rok potem w tej samej świątyni przy śmierci Jezusa.) Lecz i wy zmartwychwstaniecie, a Ja będę was sądził. Wszystko co Ja czynię, także gdy wskrzeszam zmarłych, czyni Ojciec we Mnie. Dał i Jan o Mnie świadectwo, lecz Ja sam większe mam świadectwo. Dzieła Moje mówią o Moim posłannictwie i sam Ojciec świadczy o nim. Wy jednak nie znacie Boga. Chcecie uświęcić się przez Zakon, a nie zachowujecie przykazań. Nie ja będę waszym oskarżycielem, lecz Mojżesz sam, któremu nie wierzycie, a który przecież o Mnie pisał."
Tak to nauczał Jezus, choć Faryzeusze wciąż Mu przerywali. W końcu jednak tak się rozjątrzyli, że z krzykiem naparli nań i posłali po straż, by Go pojmać. Wtem zmrok zapadł, a gdy zgiełk stał się zbyt wielki, spojrzał Jezus w Niebo i rzekł: „Ojcze, daj świadectwo o Swym Synu!" W tej chwili spuścił się z Nieba ciemny

obłok, dał się słyszeć huk, podobny do uderzenia piorunu, a po sali rozległ się głos przenikający: „Ten jest Syn Mój miły, w którym sobie upodobałem!" Faryzeusze, zmieszani bardzo, ze strachem spoglądali w górę. Uczniowie tymczasem, stojący w półkolu za Jezusem, poruszyli się ku wyjściu, i wśród nich przeszedł Jezus bez przeszkody przez rozstępujący się tłum, wyszedł zachodnimi drzwiami ze świątyni i przez bramę narożną koło domu Łazarza poszedł za miasto, na północ ku miastu Rama.
Uczniowie nie słyszeli głosu, który dał się słyszeć w świątyni, tylko grzmot, bo jeszcze nie nadeszła ich godzina; słyszało go za to wielu Faryzeuszów, i to ci, którzy największą pałali nienawiścią. Gdy się rozjaśniło, nie mówiąc nic o tym, rozesłali spiesznie ludzi na pojmanie Jezusa. Nigdzie jednak nie można Go było znaleźć, więc Faryzeusze nie posiadali się z złości, że dali się opanować osłupieniu i nie pojmali Jezusa.
W naukach ostatnich, mianych w świątyni i w Betanii, tak wobec uczniów jak i ludu wspominał Jezus nieraz o konieczności naśladowania Go i wspólnego dźwigania z Nim krzyża. „Kto — mówił raz — chce ocalić życie, zatraci je; lecz kto je straci dla Mnie, ten odzyska je. Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł? Kto się nie wstydzi przed tym wiarołomnym, grzesznym plemieniem, tego wstydzić się też będzie Syn człowieczy, gdy wejdzie do chwały Ojca Swego, oddać każdemu według jego uczynków." Raz znów rzekł, że są tacy między słuchaczami, których śmierć nie dotknie, dopóki nie ujrzą spełniającego się królestwa Bożego. Szydzili z tego niektórzy, lecz nie wiem już, co Jezus przez to rozumiał. Słowa, przychodzące w ewangelii, są zawsze zasadniczą treścią nauki Jezusa. Ale w rzeczywistości rozwijał je zawsze obszernie, i co tam czyta się w kilku minutach, o tym nauczał nieraz całymi godzinami.
Szczepan już teraz ma stosunki z uczniami. W to święto, gdy Jezus uzdrowił chorego przy sadzawce Betesda, zapoznał się z Janem, i od tego czasu obstawał często z Łazarzem. Jest smukłym, bardzo miłym i uczonym w Piśmie. Tym razem przybył do Betanii z jerozolimskimi uczniami i przysłuchiwał się naukom Jezusa.

Jezus w Atarot i Hadat Rimmon

Z Ramy poszedł Jezus z uczniami do Tenat-Silo koło Sychar. Powszechnej radości z Jego przybycia nie zamącili Faryzeusze, gdyż wszyscy byli w Jerozolimie na świętach. W domu zostali tylko, starcy, chorzy, niewiasty i dzieci, prócz tego pasterze trzód. W Rama i Tenat szli ludzie procesjami na pola, pokryte dojrzałym zbożem; obcinali pęki kłosów i na długich tykach nieśli je do synagogi i domów. Jezus nauczał tu i ówdzie na polu i w TenatSilo, gdzie nocował, o Swym bliskim końcu. Wzywał wszystkich do Siebie, do szukania w Nim pociechy, i mówił o miłej Bogu ofierze serca skruszonego.
Z TenatSilo udał się Jezus do Atarot na północ od góry koło Meroz, gdzie to Faryzeusze przynieśli Mu raz umarłego do uzdrowienia. Atarot oddalone jest prawie cztery godziny drogi od TenatSilo. Przybywszy tam około południa, nauczał Jezus na pagórku przed miastem, gdzie zebrało się wielu starców, chorych, niewiast i dzieci. Wszyscy chorzy i ci, którzy dotychczas z obawy przed Faryzeuszami trzymali się z daleka, dziś zebrali się tłumnie, błagając o pociechę i pomoc. Faryzeusze i Saduceusze tutejsi tak byli rozzłoszczeni na Jezusa, że raz, gdy Jezus przechodził w pobliżu, kazali zamknąć bramy miasta. Więc też dziś nauczając, surowymi a jednak miłymi słowy, przestrzegał Jezus tych biedaków przed złą działalnością Faryzeuszów. Mówił coraz wyraźniej o Swym posłannictwie, o Ojcu niebieskim, o bliskim Swym prześladowaniu, o

zmartwychwstaniu umarłych i sądzie, i o naśladowaniu Go. Po nauce uzdrowił wielu chorych, chromych, ślepych, cierpiących na wodną puchlinę, dalej chore dzieci i niewiasty, cierpiące na krwotok.
Uczniowie przygotowali Mu gospodę przed miastem, w domku, stojącym wśród ogrodów, zamieszkałym przez starego, prostodusznego nauczyciela. Umywszy tu nogi, posilili się wszyscy, poczym poszli na szabat do synagogi w Atarot. Tam zebrało się już mnóstwo ludzi z okolicy i wszyscy niedawno uzdrowieni. Naczelne miejsce zajmował w synagodze stary, wiekiem pochylony Faryzeusz, który sam jeden pozostał w domu na święta. Dumny ze swego stanowiska, nadawał sobie szczególne znaczenie, chociaż w oczach ludzi był nieco śmieszny. Czytano dziś w synagodze o tym, że położnice są nieczyste według przepisów prawa o trądzie, dalej o pomnożeniu nowego chleba i zboża przez Elizeusza i o uzdrowieniu Naamana przez tegoż. (III. Mojż. roz. 12—14 IV. Król. 4, 42 do 5, 19).
Jezus już dłuższy czas nauczał, gdy wtem zwrócił się do miejsca, gdzie stały niewiasty i przywołał do Siebie jedną chorą wdowę, którą córki przywiodły do synagogi na zwykłe miejsce, a która nie miała nawet zamiaru prosić Jezusa o pomoc. Była chorą już od osiemnastu lat, a choroba o tyle skrzywiła jej ciało w pasie, że górną część ciała tak była pochylona do ziemi, iż zdawała się chodzić na czworakach. Gdy na wezwanie Jezusa przyprowadziły ją córki przed Niego, dotknął się ręką jej grzbietu i rzekł: „Niewiasto, bądź wolna od choroby!" Niewiasta wyprostowała się natychmiast jak świeca, upadła z podzięką do nóg Jezusowi, a chwaląc Boga, rzekła: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela!" Wszyscy obecni, przejęci tym cudem, wielbili moc Bożą.
Ów stary wyga Faryzeusz, przełożony synagogi, zły był, że właśnie teraz gdy jemu powierzono pieczę nad synagogą, zdarzył się w Atarot, i to podczas szabatu, taki cud. A że nie śmiał zaczepić wprost Jezusa, więc nadrabiając powagą, zaczął łajać ostro lud, mówiąc: „Sześć dni przeznaczonych jest do pracy; wtedy więc przychodźcie i dawajcie się uzdrawiać, ale nie wybierajcie na to szabatu, przeznaczonego od Boga na odpoczynek!" Lecz Jezus odrzekł zaraz: „Obłudniku! Czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu i osła od żłobu, by go napoić? Więc czyż nie powinna ta, która także jest córką Abrahama, uwolnioną być w szabat od więzów, w których trzymał ją szatan od lat osiemnastu?" Zawstydził się starzec, a z nim jego stronnicy; lud zaś wszystek chwalił Boga i cieszył się ze spełnionego cudu.
Wzruszający to był widok, patrząc, z jak radosnym zadowoleniem otoczyły córki i kilku krewnych jej chłopców uzdrowioną niewiastę. Owszem, wszystkim to radość sprawiało, bo niewiasta ta była zamożna; cieszyła się w mieście powszechną miłością i szacunkiem. Natomiast śmiesznie i wstrętnie zarazem wyglądało, że stary Faryzeusz, sam skurczony chorobą, zamiast błagać o zdrowie dla siebie, objawiał swój gniew z uzdrowienia tej pobożnej niewiasty. Jezus tymczasem nauczał dalej o święceniu szabatu i to tak surowo jak w świątyni, gdy również za winę Mu poczytywano uzdrowienie chorego przy sadzawce Betesda. Noc przepędził znowu u nauczyciela przed miastem. Na drugi dzień odwiedził uzdrowioną niewiastę, która na podziękowanie Bogu zastawiła obficie stoły dla ubogich i hojne rozdawała jałmużny. Zakończywszy szabat w synagodze, wybrał się Jezus w dalszą drogę i po kilkugodzinnej wędrówce zatrzymał się w gospodzie koło Ginnim.
Na drugi dzień stąd wyszedłszy, przeszedł Jezus z uczniami dolinę Esdrelon, przeprawił się przez potok Kison i po ośmiu godzinach przybył do HadadRimmon, pozostawiwszy na prawo Endor, Jezrael i Naim. Po drodze uzdrawiał ubogich chorych lub pasterzy i tu i ówdzie nauczał. Głównie mówił o miłości bliźniego, zalecał miłość ku Samarytanom i wszystkim ludziom bez wyjątku; objaśniał także

przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Przed Hadad Rimmon zatrzymał się Jezus w gospodzie przedmiejskiej. Rimmon leży najwięcej godzinę drogi na wschód od Megiddo, niedaleko Jezrael i Naim, trzy godziny na zachód od Taboru i tyleż na południowy zachód od Nazaretu. Miasto to znaczne, ludne; tędy przechodzi gościniec handlowy i wojskowy z Tyberiady ku wybrzeżom morskim. W HadadRimmon nauczał Jezus głównie o zmartwychwstaniu umarłych i sądzie ostatecznym, i uzdrawiał chorych. Między słuchaczami była także wielka gromada ludzi, którzy w dzień po Jezusie wyszli byli z Jerozolimy. Apostołowie i uczniowie nauczali w okolicznych miejscowościach.
W dzień po odejściu Jezusa z Jerozolimy wydał Piłat rozkaz, by żaden z rokoszan galilejskich nie ważył się pod karą śmierci wyjść z Jerozolimy, jak to mieli zamiar uczynić. Wielu z nich nawet pojmano jako zakładników za innych. Teraz wypuścił ich znowu na wolność, pozwolił złożyć ofiary i odejść do domu. Sam zaś około południa przygotował się do podróży do Cezarei. Uwolnieni Galilejczycy, uszczęśliwieni niespodzianym odzyskaniem wolności, pospieszyli zaraz do świątyni złożyć ofiarę przebłagalną, bo zawiniwszy, nie mogli byli złożyć zwykłej ofiary.
Był także zwyczaj starodawny, że w dniach tych znoszono do świątyni różne podarki. Wielu kupowało bydło, wiodąc je potem na ofiarę do świątyni. Większość ludzi sprzedawała wszystko, bez czego tylko można się było obejść, a uzyskane pieniądze składała w skarbonach świątyni. Bogatsi składali nieraz ofiarę za uboższych. Widziałam trzy skrzynki ofiarne, do których ofiary składano; kapłani nauczali przy tym i odprawiali modły. Inni znowu zebrali się ze swym bydłem ofiarnym na placu, przeznaczonym do zabijania bydła. Sporo ludzi było w świątyni, ale zbytniego natłoku nie było. Tu i ówdzie widać było małe gromadki Izraelitów, ubranych w płaszcze pokutne, z głowami odsłoniętymi; jedni stali, pochyliwszy głowy, inni leżeli twarzą na ziemi.
Judasz Gaulonita stał także wraz z swymi stronnikami przy skarbonie; byli to ci Galilejczycy, których Piłat uwięził, a teraz znowu wypuścił na wolność. Wszyscy oni byli narzędziem Herodian, częścią w dobrej wierze, częścią rozmyślnie. Wielu z nich było z Gaulon, sporo także z Tirzy i z okolicy i z innych siedlisk sekty Herodian. Przynieśli oni właśnie pieniądze ofiarne, i nie oglądając się nigdzie, pogrążyli się w gorącej modlitwie. Wtem z różnych stron zbliżyło się ku nim po cichutku około dziesięciu ludzi. Przyczołgawszy się do nie przeczuwających nic Galilejczyków, wyjęli z pod płaszczy trójkątne łokciowe miecze i na dany znak każdy utopił swój miecz w piersi najbliżej stojącemu. Wśród ciszy ogólnej rozległ się przeraźliwy krzyk. Bezbronni Galilejczycy zaczęli w przerażeniu uciekać na wszystkie strony. Wtem nadbiegli owi Izraelici, którzy dotychczas klęczeli, zasłonięci płaszczami. Byli to przebrani Rzymianie. Rzuciwszy się na pomoc owym dziesięciu, mordowali bez litości każdego, kto tylko się nawinął. Niektórzy rzucili się na rabowanie pozostałej skarbony i zaczęli wyciągać worki z pieniędzmi. Nie wszystko jednak mogli zabrać i większa część ocalała. W natłoku rozsypano mnóstwo pieniędzy na podłogę. Niektórzy Rzymianie pobiegli znowu na miejsce, gdzie zabijano bydło i zaczęli tam mordować zebranych Galilejczyków. Przewaga była po stronie Rzymian. Wciąż nowi żołnierze pojawiali się gdzieś z każdego kąta, i widziałam, że nawet oknami wchodzili i wychodzili. Na ogólny krzyk trwogi zbiegło się zewsząd mnóstwo ludzi, więc w popłochu poniosło śmierć także wielu niewinnych ludzi z Jerozolimy i tych, którzy sprzedawali żywność w podwórzach i pod murami. Niektórzy z Galilejczyków schronili się przed mordercami do ciemnego krużganka; kilku żołnierzy rzymskich pobiegło za nimi, lecz oni pokonali ich i zabrali im broń. Wtem nadbiegł ku nim Judasz Gaulonita, który także tą drogą szukał ocalenia. Galilejczycy, uważając go

za Rzymianina, rzucili się na niego i przebili mieczami, nie zważając na krzyk jego, że jest Judaszem. Omyłka była bardzo możliwa, ponieważ żołnierze rzymscy mieli płaszcze podobne do galilejskich, więc w ogólnym zamieszaniu nie można było odróżnić przyjaciela od wroga. To też nieraz swoi rzucali się na swoich. Rzeź trwała blisko godzinę. Gdy wreszcie lud, uzbroiwszy się, przybył do świątyni, żołnierze cofnęli się do zamku Antonia, zamknąwszy za sobą bramy. Piłata nie było już. Załoga w mieście przybrała wszędzie groźną, obronną pozycję; wszystkie wejścia obsadzono i zamknięto, by zapobiec wszelkim niepotrzebnym zgromadzeniom i łączeniu się opornych.
W wąskich ulicach miasta zrobił się ruch i krzątanina. Od domu do domu biegały zawodząc, niewiasty i dzieci, którym przyniesiono już wiadomość o pomordowaniu mężów i ojców; w zgiełku zginęło bowiem wielu biedaków, którzy mieszkali przy świątyni jako robotnicy i najemnicy. W świątyni trwało wciąż straszne zamieszanie; wszyscy uciekali z przestrachem, gdzie tylko znaleźli trochę wolnego miejsca. Po niejakim czasie nadeszła starszyzna, przełożeni i Faryzeusze, zebrawszy po drodze zbrojnych mężów, lecz ratować nie było już co. Podłoga świątyni zasłana była trupami, zalana krwią, wśród której błyszczały rozsypane pieniądze. Tu i ówdzie tarzali się we krwi własnej konający i charczeli ciężko ranni. Rodziny pomordowanych mieszkańców Jerozolimy zbiegły się na miejsce wypadku i nowe krzyki wściekłości, trwogi i narzekania odbiły się o mury świątyni. Faryzeusze i arcykapłani tracili głowy, nie wiedząc, co począć. Świątynia uległa zupełnemu zbezczeszczeniu; kapłani nie śmieli się przybliżyć, by nie zanieczyścić się przez zetknięcie z trupami. Dla tych wypadków uroczystości świąteczne przerwano.
Trupy tutejszych mieszkańców znieśli zaraz do miasta ich właśni krewni wśród jęków i zawodzeń. Trupy zamiejscowych kazano uprzątnąć niewolnikom niższego stopnia. Wszystko bydło, zapasy żywności i naczynia musiały pozostać w świątyni jako zanieczyszczone. Ludzie się rozpierzchli, pozostali tylko strażnicy i robotnicy. Poległych było tym razem więcej, niż przy zawaleniu się wodociągu. Oprócz niewinnie zamordowanych ludzi miejscowych, zginęło najwięcej stronników Judasza Gaulonity, którzy tak gorliwie powstawali przeciw płaceniu podatków cesarzowi i przeciw używaniu ofiarnych pieniędzy ze świątyni do budowy wodociągu. Oni to sprzeciwiali się najwięcej nowym rozporządzeniom Piłata i w rozruchu zabili kilku Rzymian. Piłat, korzystając ze sposobności, kiedy byli bezbronnymi, pomścił się w ten sposób na nich, a zarazem na Herodzie, jako na złośliwym sprawcy zawalenia się owej wieży. Między zamordowanymi było najwięcej ludzi z Tyberiady, Gaulon, Górnej Galilei, z Cezarei Filipa, głównie zaś z Tirzy.

Przemienienie na górze Tabor

Z gospody koło HadadRimmon poszedł Jezus z kilku uczniami na wschód ku KislotTabor, położonego u stóp góry Tabor od południa, na trzy godziny drogi od Rimmon. Po drodze przyłączali się powoli do orszaku wysłani naprzód uczniowie. W Kislot zebrała się znowu koło Jezusa wielka rzesza podróżnych z Jerozolimy. Jezus nauczał ich i uzdrowił kilku chorych. Następnie rozesłał uczniów do osad leżących w koło u podnóża góry, by nauczali i uzdrawiali. Przy Sobie zatrzymał Piotra, Jana i Jakuba Starszego i poszedł z nimi ścieżką wiodącą pod górę. Szli prawie dwie godziny, bo Jezus zatrzymywał się często na miejscach, lub w grotach, gdzie mieszkali prorocy, objaśniał im niejedno i modlił się z nimi. Żywności nic mieli wcale ze sobą, bo Jezus zakazał im brać cokolwiek, zapowiadając, że i tak nasycą się do zbytku. Na szczycie góry, skąd rozlegał się

obszerny widok, był wielki wolny plac, otoczony wałem i obsadzony cienistymi drzewami. Ziemia pokryta była wonnymi ziołami i kwiatami. W skale ukryty był zbiornik wody, z którego za wyciagnięciem czopa płynęła zimna, czysta woda. Tu umyli Apostołowie Jezusowi i sobie nogi i odświeżyli się. Potem zaprowadził ich Jezus trochę dalej, w miejsce nieco zagłębione; przed nimi wznosiła się skała, jakby brama, mieszcząca za sobą grotę, podobna do groty modlitewnej na Górze Oliwnej, tylko że tu można było także schodzić w dół pieczary.
Zatrzymawszy się tu, nauczał Jezus dalej, mówił im o modleniu się na klęczkach i szczególnie teraz zalecał im modlić się ze wniesionymi w górę rękoma. Nauczył ich potem odmawiać „Ojczenasz", przeplatane odpowiednimi ustępami z psalmów. Zaraz też uklękli wszyscy trzej w półkole i zaczęli się modlić. Jezus klęczał naprzeciw nich na wystającej z ziemi skale i przeplatał modlitwę cudowną, głęboką a rzewną nauką o stworzeniu i odkupieniu. Słowa Jego, nadzwyczaj miłe i natchnione, upajały Apostołów. Już zaraz z początku zapowiedział im Jezus, że chce im pokazać, kim jest, że ujrzą Go uwielbionego, okrytego chwałą, by nie zachwiali się w wierze, gdy ujrzą Go wzgardzonego, zbezczeszczonego, odartego podczas śmierci z wszelkiej chwały.
Słońce już zaszło i zmrok ogarnął powoli ziemię, Apostołowie jednak nie zauważyli tego, przejęci cudownymi słowami Jezusa i samą Jego postacią; ciało bowiem Jezusa robiło się coraz Świetlistsze, a w koło widać było jakieś nieuchwytne zjawiska duchów anielskich. Piotr dojrzał je także, więc przerywając Jezusowi, zapytał: „Mistrzu, co to znaczy?" — „Oni służą Mi!" — rzekł Jezus. Wtedy Piotr zawołał z natchnieniem, wyciągnąwszy ręce: „Mistrzu, jesteśmy przecież tu, więc służyć Ci chcemy we wszystkim!" — Podczas gdy Jezus nauczał dalej, spłynęły na Apostołów od owych zjawisk anielskich strumienie przedziwnych wonności, nasycając ich i dając im przedsmak niebiańskich rozkoszy. Postać Jezusa rozświetlała się coraz bardziej, aż wreszcie stała się prawie przezroczysta. Wkoło nich wśród ciemnej nocy utworzył się krąg świetlisty, tak jasny, że jak w dzień biały można było rozeznać każde ziółko. Apostołowie uczuli się wewnętrznie dziwnie skupieni i pokrzepieni. Gdy blask coraz bardziej się zwiększał, zakryli głowy, a pochyliwszy się do ziemi, tak pozostali bez ruchu. Około dwunastej w nocy doszedł blask do najwyższego stopnia. Z Nieba na ziemię spływał świetlisty szeroki szlak, po którym aniołowie najrozmaitszych stopni jedni spuszczali się na dół, inni w górę się wznosili. Jedni, malutcy, pokazywali się w całej swej postaci, inni wynurzali tylko oblicza z morza światła, jedni wyglądali jak kapłani, inni jak wojownicy. Każdy różnił się czymś od drugiego, od każdego spływały na ziemię inne siły, wonie, blaski i niebiańskie pokarmy. Wszyscy byli w nieustannej czynności i ruchu. Więcej w zachwyceniu, niż we śnie pogrążeni, leżeli Apostołowie twarzą na ziemi. Wtem w krąg świetlany weszły trzy nowe świetliste postacie. Wyglądało to zupełnie naturalnie, jak gdy ktoś z ciemności nocnych wchodzi na miejsce oświecone. Dwie z nich o kształtach wyraźnych, ludzkich, zaczęły rozmowę z Jezusem; był to Mojżesz i Eliasz. Trzecia postać powiewna, więcej duchowa, milczała przez cały czas; był to Malachiasz.
Słyszałam, jak Mojżesz z Eliaszem zbliżając się, pozdrowili Jezusa, a On zaczął zaraz z nimi rozmowę o odkupieniu i Swych przyszłych cierpieniach. Zachowanie się tych trzech osób nosiło na sobie cechę prostoty i naturalności. Mojżesz i Eliasz nie wyglądali tak starzy i wycieńczeni, jak zeszli z tego świata; postacie ich tchnęły zdrowiem i młodzieńczą świeżością. Mojżesz, większy, poważniejszy i majestatyczniejszy od Eliasza, miał na sobie długą suknię, a na czole dwa jakby wyrosłe promienie. Budowy krępej, robił wrażenie surowego karciciela, lecz zarazem przebijała z niego prostota, niewinność, czystość i zacność. Wyrażał

teraz Jezusowi swą radość, że widzi Tego, który jego i lud jego wywiódł z Egiptu, a teraz powtórnie chce ich odkupić. Przytaczał wiele wyobrażeń swego czasu, wzniośle mówił o baranku wielkanocnym i Baranku Bożym. Eliasz innej postaci, wyglądał delikatniej, milej i łagodniej. Obaj jednak różnili się bardzo od Malachiasza. Twarze ich i postacie przypominały zwykłych, żywych ludzi, jakich się na ziemi spotyka. Malachiasz zaś miał w sobie coś nadludzkiego, anielskiego, był usposobieniem pojedynczej, pierwotnej mocy i celu. Spokój i uduchowienie wyróżniały go od tamtych.
Jezus rozmawiał z nimi o wszystkich Swych mękach, przebytych już dotychczas i czekających Go w przyszłości. Opisywał im całą mękę, jedno po drugim. Oni zaś, stosownie do słów Jego wyrażali Mu swą radość, boleść, lub wzruszenie. Słowa ich pełne były pociechy i współczucia, czci dla Zbawiciela i dziękczynienia Bogu za to wszystko. Nieraz wypowiadali naprzód wyobrażenia tego, co Jezus mówił, i chwalili Boga, że w odwiecznych Swych wyrokach okazał miłosierdzie dla Swego narodu. Malachiasz zaś milczał. Apostołowie tymczasem, podniósłszy głowy, przyglądali się długo w milczeniu tej chwale Boskiej Jezusa, i patrzeli na Mojżesza, Eliasza i Malachiasza. Gdy Jezus opisywał Swe cierpienia przy przybiciu do krzyża, rozłożył ramiona, jak gdyby chciał przez to powiedzieć: „Tak będzie Syn człowieczy wywyższony!" Oblicze Jego zwrócone ku południowi, przeniknięte było światłem, szata jaśniała blaskiem błękitno — białym. Apostołowie jednak, mocą Bożą podwyższeni, wznieśli się wszyscy nad ziemię.
Po niejakim czasie opuścili prorocy Jezusa. Eliasz i Mojżesz skierowali się ku wschodowi, Malachiasz ku zachodowi, i wszyscy trzej pogrążyli się w cieniach nocy. Wtedy Piotr, uniesiony radością, zawołał: „Mistrzu! Dobrze nam tu jest. Zbudujemy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden!" Chciał przez to powiedzieć, że nie potrzebują innego Nieba, tak im tu błogo i słodko. Przez przybytki rozumiał miejsca spokoju i czci, mieszkania Świętych. Wyrzekł to w odurzeniu radosnym, w zachwyceniu, nie wiedząc sam, co mówi. Gdy przyszli do siebie i zaczynali zdawać sobie sprawę z tego, co zaszło, nowy cud przykuł ich uwagę. Z góry spuścił się na nich biały, świetlisty obłok, podobny do mgły porannej, unoszącej się nad łąkami. Nad Jezusem zaś otworzyło się Niebo i ukazał się obraz Trójcy Przenajśw., Bóg Ojciec, jako starzec kapłan, siedział na tronie, a u stóp Jego pląsały orszaki aniołów i innych jakichś postaci. Strumień światła spłynął na Jezusa, a nad Apostołami dał się słyszeć głos cichy, podobny do łagodnego szmeru strumyka: „Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem; Tego słuchajcie!" Apostołów zdjął strach i trwoga, rzucili się twarzą na ziemię i znowu przeniknęła ich świadomość, że są słabymi ułomnymi ludźmi, którym Bóg w Swej dobrotliwości dał widzieć takie cuda. Przejęli się trwożnym uszanowaniem ku Jezusowi, słysząc na własne uszy świadectwo, jakie dał o Nim Ojciec Jego niebieski.
Byliby tak długo leżeli, lecz Jezus, przystąpiwszy, dotknął się ich i rzekł: „Wstańcie i nie bójcie się!" Powstawszy, ujrzeli samego tylko Jezusa. Była już trzecia godzina rano i brzask się zbliżał. Niebo na wschodzie jaśniało białym pasem, kłęby mgły wilgotnej unosiły się nad ziemią, zasłaniając podnóże góry. Apostołowie onieśmieleni byli i poważni, a Jezus rzekł: „Dałem wam widzieć chwalebne przemienienie Syna człowieczego dla wzmocnienia waszej wiary, byście się nie zachwiali, gdy ujrzycie Syna człowieczego, oddanego w ręce oprawców za grzechy świata, — byście się nie zgorszyli, gdy będziecie świadkami Mego poniżenia, i byście wtenczas słabszych mogli umacniać. Piotr prędzej, niźli inni, poznał Mnie przez Boga, na nim też, jako na skale zbuduję kościół Mój." Potem pomodlili się wszyscy wspólnie i już jutrzenka zabarwiła strop Nieba czerwoną łuną, kiedy północno — zachodnim stokiem schodzili w dół góry.

Po drodze rozmawiał Jezus z nimi o tym, co zaszło, i zakazał im surowo mówić komukolwiek o tym widzeniu, dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie. Apostołowie zapamiętali to sobie dobrze; w ogóle byli bardzo wzruszeni i większą, niż zwykle, czcią przejęci dla Jezusa. Przypominając sobie słowa: „Tego słuchajcie!" myśleli z trwogą i skruchą o dotychczasowych swych powątpiewaniach i małej wierze. Gdy dzień już nastał, a oni oprzytomnieli trochę i wrócili do zwykłego stanu, zaczęli ze zdziwieniem zapytywać się nawzajem, co mogło oznaczać to wyrażenie Jezusa: „Dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie." Nie śmieli jednak Jezusa wprost się oto zapytać.
Nie doszli jeszcze do podnóża góry, a już wyszli naprzeciw Jezusa ludzie, wiodąc doń chorych, których Jezus uzdrowił i pocieszył. Zauważyłam przy tym rzecz dziwną. Każdego, kto spojrzał na Pana, lęk zdejmował, bo w postaci Jego malowało się dziś coś niezwykłego, nadnaturalnego, świetlistego. Nieco niżej zebrały się koło uczniów, wczoraj rozesłanych, tłumy ludzi i kilku doktorów zakonnych. Byli to ludzie, wracający ze świąt do domu. Na noclegu spotkali się wczoraj z uczniami i teraz z nimi tu przyszli, by czekać na Jezusa. Zdała już widać było, że o czymś z uczniami gwałtownie rozprawiają. Ujrzawszy Jezusa, podbiegli ku Niemu i pozdrowili Go, lecz spojrzawszy nań zlękli się, bo widać jeszcze było w Jego postaci ślady przemienienia. Uczniowie także, widząc trzech Apostołów poważnych i jakby przelęknionych, domyślili się, że musiało z Jezusem zajść coś cudownego. Gdy Jezus zapytał, o co się spierają, wystąpił z tłumu mąż, rodem z Amtar, miasta w górach galilejskich, gdzie miało miejsce zdarzenie z Łazarzem i bogaczem. Ten, upadłszy na kolana przed Jezusem, błagał Go, by uzdrowił jego jedynego syna, lunatyka, którego dręczył niemy czart, raz rzucając go w ogień, to znów w wodę, i tak go wciąż męcząc, że ten bezustannie krzyczy z boleści. Gdy uczniowie byli w Amtar, przyniósł im go, ale oni nie umieli mu pomóc. I o to właśnie sprzeczali się teraz z nim i z doktorami zakonnymi. „O, niewierne, przewrotne plemię! — zawołał Jezus. — Jakże długo mam jeszcze być przy was, jak długo was nosić?" — poczym kazał przynieść do siebie chłopca. Człowiek ów nosił chorego syna w czasie podróży zwykle jak owcę na plecach; teraz przyprowadził go za rękę do Jezusa. Chłopiec mógł liczyć dziewięć do dziesięć lat; ujrzawszy Jezusa, zaczął się szamotać, a zły duch rzucił nim o ziemię. Biedak wił się, rzucał, tarzał po ziemi, dławił, a piana toczyła mu się z ust. Uspokoił się zaś dopiero na rozkaz Jezusa. Wtedy zapytał Jezus ojca, jak długo trwa ta choroba chłopca, a ten odrzekł: „Od dzieciństwa już tak cierpi. Ach! jeśli możesz, Panie, pomóż nam! zlituj się nad nami!" I rzekł mu Jezus: „Kto wierzy, dla tego wszystko jest możliwym!"
Biedny ojciec zawołał z płaczem: „Panie! wierzę, a jeśli za mała jest moja wiara, wspomóż mnie, bym mocniej wierzył!"
Na te głośno wypowiedziane słowa zbiegł się lud, który dotychczas stał lękliwie w oddaleniu. Jezus zaś wzniósł rękę z pogróżką ku chłopcu i zawołał: „Duchu głuchy i nieczysty! Rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wracaj nigdy!" Zły duch krzyknął straszliwie przez usta chłopca, wstrząsnął jego ciałem i wyszedł, a chłopiec, blady i nieruchomy, leżał jak martwy. Nie można się go było docucić, więc wielu obecnych zaczęło wołać: „On umarł, rzeczywiście umarł!" Jezus jednak wziął go za rękę, podniósł, a gdy chłopczyk wstał zdrów i rześki, oddał go ojcu ze stosownym napomnieniem. Uradowany ojciec dziękował ze łzami w oczach, a wszyscy obecni wielbili majestat Boży. Stało się to o kwadrans drogi na wschód od owej małej miejscowości pod Taborem, gdzie Jezus rok temu uzdrowił był dziedzica trędowatego, który przysłał po Niego pielęgnującego go chłopca.
Następnie, minąwszy Kanę, poszedł Jezus z uczniami przez dolinę betulijskiego jeziora kąpielowego, aż do miasteczka Dotaim, trzy godziny drogi od Kafarnaum.

Szli przeważnie bocznymi drogami, by uniknąć zbiegowiska ludu, wracającego gromadami z Jerozolimy. Podzielili się na grupy, a Jezus szedł jużto sam, jużto z którąkolwiek gromadką. Po drodze przystąpili do Jezusa Apostołowie, którzy byli świadkami Jego przemienienia, i zapytali Go o znaczenie słów: „Dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie," bo wciąż teraz nad tym myśleli i dyskutowali. „Jak to rozumieć?— mówili — przecież biegli w Piśmie mówią, że przed zmartwychwstaniem musi przyjść Eliasz." Jezus odrzekł im na to: „Eliasz przyjdzie wprawdzie przedtem, uporządkować wszystko. Ale zaprawdę, powiadam wam, Eliasz już przyszedł; lecz oni nie poznali go, czynili z nim, co tylko chcieli, jak napisano jest o nim w Piśmie. Tak samo dozna od nich cierpienia Syn człowieczy." Wiele jeszcze mówił im o tym Jezus, a oni domyślali się, że mowa tu jest o Janie Chrzcicielu.
Gdy wszyscy uczniowie zeszli się znowu z Jezusem w gospodzie w Dotaim, zapytali Go, dlaczego oni nie potrafili wypędzić czarta z owego chłopca lunatyka? Jezus rzekł im na to: „Nie mogliście dla waszej małej wiary; gdyż jeśli byście mieli wiarę przynajmniej jak ziarnko gorczycowe, a rzekli byście do tej góry: Przenieś się stąd tam! przeniosłaby się i nic by dla was nie było niemożliwym. Ten rodzaj da się wypędzić tylko modlitwą i postem." Tu pouczył ich Jezus, co potrzeba, by złamać opór diabła, jak wiara ożywia i umacnia wszelki czyn, zaś wiara sama umacnia się postem i modlitwą, gdyż przez to zrzuca się przewagę z nieprzyjaciela, którego chce się z innego wypędzić.

Jezus w Kafarnaum i w okolicy

Z Dotaim poszedł Jezus prostą drogą do Kafarnaum, gdzie uroczyście przyjmowano wracających ze świąt. Jezusa z uczniami także zaproszono na ucztę, w której i Faryzeusze udział brali. Gdy już mieli zasiąść do stołu, przystąpił do Jezusa uczeń Manahem z Korei, prowadząc uczonego młodzieńca z Jerycho, który raz już odprawiony
z niczym, chciał teraz znowu prosić o przyjęcie go na ucznia. Znając Manahema, do niego się zwróciło pośrednictwo. Młodzieniec posiadał wielkie dobra w Samarii i już przedtem mówił mu Jezus, by tego wszystkiego się wyrzekł. Teraz przybył znowu, mówiąc, że wszystko już uporządkował i rozdzielił między krewnych. Troszcząc się jednak o swe utrzymanie, zatrzymał dla siebie małą posiadłość. Za ten brak doskonałości, i tym razem nie przyjął go Jezus, i młodzieniec odszedł z niechęcią w sercu. Faryzeusze, sprzyjając młodzieńcowi, zgorszyli się tym; zaczęli więc wyrzucać Jezusowi, że, mówiąc zawsze o miłości, sam jej nie ma, że mówi o nieznośnym uciskaniu ludu przez Faryzeuszów, a sam nakłada ciężary nie do zniesienia. Młodzieniec jest uczony, zdolny, a Jezus jakby umyślnie wybiera sobie nieuków. Co konieczne, tego zabrania, a pozwala czynić to, co dawnym zwyczajem jest zabronione. Potem zaczęli powtarzać dawne zarzuty o gwałceniu szabatu, zrywaniu kłosów, nie myciu rąk itd. Jezus jednak zawstydził ich wkrótce Swymi odpowiedziami.
Jezus bawił właśnie w domu Piotra, gdy wtem obecni przed domem, ludzie Piotra zagadnęli, czy też Mistrz jego zapłaci wyznaczoną daninę dwóch drachm. Piotr odpowiedział że tak, a gdy po chwili wszedł do wnętrza domu, zapytał go Jezus: „Jak myślisz, Szymonie? od kogo żądają królowie ziemscy płacenia cła i czynszu? od dzieci, czy od obcych?" — „Od obcych!" —odrzekł Piotr; a wtedy rzekł Jezus: „Dzieci są zatem wolne! Ale, abyśmy ich nie gorszyli, zarzuć wędkę w morze; w pysku pierwszej schwytanej ryby znajdziesz stater, który oddasz jako podatek za Mnie i za siebie!" Piotr w prostaczej swej wierze poszedł zaraz na miejsce połowu, zarzucił jedną z umocowanych tam wędek i po niedługim czasie złowił

wielką rybę. Otworzywszy jej pysk, znalazł w nim podłużną okrągłą, żółtawą monetę, którą oddał jako podatek za siebie i za Jezusa. — Ryba była tak wielka, że stanowiła dla wszystkich dostateczny posiłek południowy.
Jezus zapytywał potem uczniów, o czym rozmawiali w drodze z Dotaim do Kafarnaum ? Uczniowie nie odpowiadali nic, obawiając się nagany, bo właśnie o tym rozmawiali, kto jest między nimi największy. Jezus jednak, znając ich myśli, rzekł: „Kto chce być pierwszym, ten niech będzie ostatnim i sługą wszystkich!"
Po uczcie poszedł Jezus z Apostołami i uczniami do Kafarnaum, gdzie sprawiono uroczyste przyjęcie powracającym z Jerozolimy. Ulice i domy przystrojone były kwiatami i wieńcami. Naprzeciw wyszły dzieci, kobiety, starzy i młodzież szkolna. Powracający szli gromadnie, jak z procesji, przez ulice, wstępując po drodze do domów przyjaciół i przedniejszych miasta. Faryzeusze szli przyjaźnie wraz z Jezusem i uczniami, czasami tylko odłączając się od nich.
Jezus zwiedzał po drodze domy wielu przyjaciół i ubogich. Wszędzie przyprowadzano dziś dzieci, a On błogosławił je i obdarowywał. Tu i ówdzie Jezus także nauczał. Na rynku stała po jednej stronie stara synagoga, po drugiej nowa, zbudowana przez Korneliusza, a do wszystkich prawie domów dobudowane były przysionki.
Za zbliżeniem się Jezusa pozdrowiła Go zebrana młodzież szkolna, a matki zbliżyły się doń ze swoimi dziećmi. Jezus pobłogosławił je, pouczył, a potem kazał rozdać zarówno ubogim, jak bogatym dzieciom jednakowe płaszczyki, sporządzone za staraniem zarządczyń gminy, a przywiezione tu przez niewiasty jerozolimskie. Rozdawano im także owoce, tabliczki do pisania i inne podarki.
Uczniowie zapytywali powtórnie Jezusa, kto jest największym w Królestwie niebieskim. Jezus zawołał więc stojącą w pewnym oddaleniu we drzwiach domu żonę zamożnego jednego kupca z czteroletnim swym synkiem. Niewiasta, spuściwszy zasłonę na twarz, przystąpiła z synkiem do Jezusa, a gdy Jezus go od niej wziął, znowu się cofnęła. Wtedy Jezus uścisnął chłopca, postawił go przed uczniami w otoczeniu innych dzieci i rzekł: „Kto z was nie stanie się, jako te dzieci, nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego. Kto przyjmuje dziecię w imię Moje, Mnie przyjmuje, owszem przyjmuje Tego, który Mnie posłał. A kto się upokorzy, jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie niebieskim." Gdy Jezus mówił o przyjmowaniu w imię Jego, przerwał Mu Jan, mówiąc, że oni także nie przyjęli jednego, który, nie należąc do grona uczniów, w imię Jezusa wypędzał czarty. Jezus zganił im to i nauczał dalej. Potem pobłogosławił owego miłego chłopczyka, dał mu owoców i płaszczyk. Skinąwszy potem na matkę, oddał go jej na powrót, wyrzekłszy przy tym prorocze słowa, odnoszące się do przyszłości tego dziecka, które jednak dopiero później zrozumiano. Chłopiec ten został później uczniem Apostołów, a na imię mu było Ignacy. Umarł jako Biskup śmiercią męczeńska.
Podczas pochodu i w czasie nauki stała w tłumie pewna niewiasta z zasłoną na twarzy. Była to Lea, żona nieprzyjaznego Jezusowi Faryzeusza z Cezarei Filipa, siostra nieboszczyka męża Enui, owej niewiasty z Cezarei Filipowej, cierpiącej na krwotok. Przez cały czas okazywała Lea najżywszą radość i wzruszenie, a zachowaniem swym skłaniała innych do nabożeństwa i skruchy. Składając co chwila ręce, mówiła półgłosem, tak że otaczające niewiasty mogły ją słyszeć: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał! Owszem, błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go!” Mówiła to z głębi serca, wśród łez rzęsistych, powodowana niezwykłym wzruszeniem, miłością i podziwem dla Jezusa. Słowa te powtarzała przy każdej przerwie w nauce, przy każdym odpowiednim wyrazie, wymówionym przez Pana. W sposób nieopisanie miły, dziecięcy, porywający, chciała zdobyć sobie cząstkę w Jego życiu, losach i pełnej miłości nauce. Owe słowa: „Błogosławiony żywot." powiedziała była już

przedtem, a Jezus rzekł wtedy do niej: „Owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go." Odtąd złączyła słowa swoje z odpowiedzią Jezusa; zawsze miała je na ustach i stały się one dla niej nabożną modlitwą miłości. Przybyła tu w odwiedziny do świętych niewiast i większą część majątku swego gminie złożyła w darze.
Przez cały czas aż do szabatu nauczał Jezus na rynku, a potem poszedł do synagogi. Czytano dziś o oczyszczeniu trędowatych i o tym, jak na proroctwo Elizeusza szybko nastał głód w Samarii.
Potem poszedł Jezus z Apostołami i kilku uczniami do Betsaidy. Tam też zeszli się inni uczniowie, którzy jużto odwiedzali swe miejsca rodzinne, jużto rozesłani byli przez Jezusa. Niektórzy przybywali z przeciwległej strony jeziora Dekapolis i Gergezy, byli bardzo zmęczeni i żądni spoczynku. Przyjęto ich bardzo troskliwie zaraz na brzegu, uściskano i na wszelki sposób starano się im usłużyć. Zaprowadzono ich do domu Andrzeja, umyto im nogi, przyrządzono kąpiel, zmieniono suknie i zastawiono posiłek.
Jezus skrzętnie pomagał osobiście przy usługiwaniu, Piotr więc Go prosił: „Panie! czyż Ty masz usługiwać?" zostaw to nam!" Lecz Jezus odrzekł mu, że posłany jest na to, aby służyć i że cokolwiek im się wyświadcza, wyświadcza się Ojcu Jego. Zeszedłszy zaś znowu na naukę o poniżaniu się, rzekł: „Kto jest najniższym i wszystkim służy, ten będzie największym. Kto zaś służy, ale nie z miłości, kto wyświadcza bliźniemu przysługę nie na to, by ulżyć bratu w potrzebie, lecz by za tę cenę stać się pierwszym, ten jest obłudnik i nieszczerym, i traci swą nagrodę; służy on bowiem sobie, nie swemu bratu." Zebranych było tu około 70 uczniów. Nie byli to jednak wszyscy, bo wielu bawiło w Jerozolimie i w okolicy.
Tutaj też powiedział Jezus Apostołom i uczniom głęboką, cudowną naukę, w której wyraźnie dał im do zrozumienia, że nie jest poczęty z męża, lecz z Ducha świętego. Wyrażał się przy tym z najwyższą czcią o Matce Swej, zowiąc Ją najczystszym, najświętszym i najwybrańszym naczyniem, za którym wzdychały i modliły się przez tysiące lat serca wszystkich pobożnych i języki wszystkich proroków. Tłumaczył im świadectwo, dane Mu przez Ojca niebieskiego przy chrzcie, nie wspominał jednak o świadectwie na górze Tabor. Nazywał szczęśliwym i świętym czas, od kiedy On żyje, przywróciwszy Swą osobą pokrewieństwo ludzi z Bogiem. Mówił w sposób nader pouczający o upadku ludzi, oderwaniu się ich od Ojca niebieskiego, a popadnięciu w moc złych duchów i szatana. Przez narodzenie się Jego z najczystszej, długo oczekiwanej Dziewicy, zstąpiło na ziemię między ludzi Królestwo Bożej i moc Boża, przez Niego i w Nim przyjmuje Bóg wszystkich za dzieci Swoje. Przez Niego odnowiony został przyrodzony i nadprzyrodzony węzeł, pomost łączący Boga i ludzi; kto jednak chce przejść przezeń, musi go przejść z Nim i w Nim, musi pozostawić za sobą wszelką doczesność i uciechy tego świata. Nauczał, dalej, jak to przez Niego złamaną została moc i prawo złych duchów do świata i ludzi, i jak wszelkie zło, spadłe przez tę moc na ludzi i przyrodę, może być usunięte w Jego imię przez ścisłe połączenie się z Nim we wierze i miłości. Słowa Jezusa tchnęły powagą i uroczystym namaszczeniem. Uczniowie nie wszystko zrozumieli, byli jednak bardzo wzruszeni, gdy Jezus mówił o Swej męce. Trzej Apostołowie, którzy byli z Jezusem na górze Tabor, są od tego czasu wciąż bardzo poważni i zamyśleni. Wszystko to działo się podczas i po szabacie. Uczniowie stali gospodą częścią w Kafarnaum, częścią w domu Piotra przed miastem. Żywność otrzymywali ze wspólnych zasobów, podobnie jak zakonnicy.
W dzień po szabacie poszedł Jezus z uczniami na północ od Kafarnaum ku górze rozesłania. Po dwugodzinnej drodze zatrzymał się na polu przy żniwiarzach i pasterzach, i na przemian nauczał, to ich, to uczniów.

Był to właśnie czas żniwa. Bujne zboże, wyższe od chłopa, zżęto w dogodnej wysokości na długość pół ramienia. Kłosy były grubsze i większe niż u nas. By kłosy się nie kładły, otoczone były pola na niewielkich przestrzeniach płotkami żerdziowymi. Sierpy podobne były raczej do zgięcia krzywej laski, niż do naszych sierpów. Żęto w następujący sposób: lewą ręką obejmowano od tyłu pęk kłosów i sierpem zżynano je ku sobie, tak że zerżnięte kłosy spadały na ramię i wtedy, wiązano je w małe snopki. Ciężka to była praca, ale, przy wprawie szło to dosyć szybko. Pokłosie należało do biednych, którzy szli zaraz za żniwiarzami i zbierali, co pozostało.
Podczas gdy zmęczeni odpoczywali, korzystał z tego Jezus i nauczał ich. Wypytywał się np., ile zasiali, ile zebrali, do kogo zboże należy, jaka jest ziemia, jak ją obrabiają? Do tego nawiązywał przypowieści o sianiu, o kąkolu, o ziarnku pszenicznym, o sądzie, o spaleniu kąkolu. Uczniów zaś nauczał, jak mają nauczać innych; z nauki dla ludzi wysnuwał znowu dla nich naukę, tłumacząc im duchowe znaczenie żniwa; mówił, że są Jego siewcami i żniwiarzami, że muszą zbierać teraz nasienie, jako zaród przyszłej płodności, bo On już niedługo zabawi z nimi. Strwożeni uczniowie pytali, czy pozostanie z nimi przynajmniej do Zielonych Świąt, a Jezus odpowiedział: „Cóżby się z wami stało, gdybym nie pozostał z wami dłużej!" Z pasterzami także w ten sposób nawiązywał Jezus rozmowę. Zapytywał, czy to ich własna trzoda, czy to owce z kilku trzód, jak ich strzegą, dlaczego owce rozpraszają się itp. Do tego zaś dołączał zwykle naukę o zgubionej owcy, o dobrym pasterzu lub inne.
Potem poszedł Jezus w dolinę, położoną wyżej, jak Kafarnaum, a obróconą ku zachodowi. Na prawo leżała góra Safetu. Nauczając pasterzy, żniwiarzy i uczniów, przechodził Jezus doliny i samotne ustronia. W naukach roztrząsał wszystkie obowiązki dobrego pasterza, odnosząc je do Siebie, który gotów jest dać życie za owce Swoje. Dawał przy tym uczniom wskazówki, jak i oni mają podczas swych podróży w podobny sposób obchodzić się z tymi opuszczonymi, biednymi robotnikami, by zasiewać w ich sercach plenne nasienie prawdziwej nauki. Niezmiernie wzruszający widok przedstawiało to chodzenie i nauczanie na ustroniu, nacechowane pokojem i miłością.
Zwróciwszy się wyżej ku północy, w pierwotnym kierunku, skąd wyszli, zatrzymali się w miasteczku Lekkum, na pół godziny drogi od Jordanu. Tu była pierwsza stacja sześciu Apostołów przy pierwszym rozesłaniu, ale Jezus nie był tu jeszcze. Mieszkańcy tutejsi powrócili właśnie z Jerozolimy; byli tu też uczeni zakonni i Faryzeusze. Niektórych uczniów odwiedzili zaraz ich znajomi, opowiadając o rzezi Galilejczyków w Jerozolimie. Jezusowi nie wspominano tymczasowo nic o tym. Lekkum jest to mała, ale zamożna miejscowość, a leży na pół godziny drogi od Jordanu, o parę godzin od jego ujścia do jeziora. Zamieszkują ją Żydzi i tylko na samym końcu miasta mieszka niewielu ubogich pogan, którzy tu osiedli, odłączywszy się od jakiejś karawany. Wszyscy zajmują się gorliwie uprawą bawełny. Z surowego materiału sporządzają przędziwo; a z tego tkają okrycia i materie; pracy tej oddają się nawet dzieci.
Było tu także przygotowane uroczyste przyjęcie powracającym z Jerozolimy, podobnie jak niedawno temu w Kafarnaum. Ulice przystrojone były girlandami i kwiatami. Powracający odwiedzali po drodze przyjaciół w ich domach. Na spotkanie ich wyszły także dzieci szkolne.
Jezus odwiedzał także niektórych starców i uzdrawiał chorych. Potem miał wielką naukę na rynku miejscowym przed synagogą. Najpierw nauczał dzieci, pieścił je, błogosławił, dalej młodzieńców i dziewice, które także pod przewodnictwem nauczycieli brały udział w ogólnej uroczystości. Gdy młodzież się rozeszła, nauczał na przemian gromady mężczyzn i kobiet, a mówił bardzo pięknie i

mądrze w rozmaitych porównaniach o małżeństwie. Wykazywał, że w naturze ludzkiej tkwi wiele złego, które jednak da się wyrugować, lub ujarzmić przez modlitwę i zaparcie się. Kto folguje dzikiej żądzy, gotuje zgubę; czyn zaś spełniony przylega na zawsze do nas i prędzej czy później staje się dla sprawcy oskarżycielem. Ciało nasze, stworzone na podobieństwo Stwórcy, a podobieństwo to usiłuje szatan w nas zniszczyć. Zbytek przynosi ze sobą grzechy i choroby, staje się potworem i ohydą. Upominał Jezus do czystości, umiarkowania i modlitwy, bo — jak mówił — zaparcie się, modlitwa i skromność są rolą, wydająca świętych mężów i proroków. Objaśniał to wszystko przez porównania o sianiu zboża, czyszczeniu roli z chwastów i kamieni, o wypoczywaniu roli w pokoju, o błogosławieństwie Bożym, spływającym na rolę sprawiedliwie nabytą, użył także porównania małżeństwa z uprawą winnicy i obcinaniem latorośli. Mówił na przemian o szlachetnych latoroślach, o pobożnych rodzinach, o ulepszonych winnicach i o uszlachetnionych, nawróconych rodzinach. Wspominał o świętości praojca Abrahama, o przymierzu obrzezania i jak potomkowie jego zdziczeli na powrót skutkiem wyuzdania i częstych związków z poganami. Przytaczał przypowieść o właścicielu winnicy, który wysyła do najemników syna swego, a którego tak smutny los czeka.
Ludzie byli tą nauką wielce wzruszeni; wielu płakało, okazując skłonność do poprawy. Jezus wybrał umyślnie tę naukę, bo tutejszych mieszkańców nikt nie pouczał w tych tajemnicach i dlatego wiedli życie tak wyuzdane.
Dalej nauczał Jezus o istotnym działaniu dobrej woli w modlitwie i zaparcia się, i o współdziałaniu. Mówił zaś tak: „Cokolwiek ujmujecie sobie w piciu i jedzeniu i zbytecznym marnotrawstwie, to składajcie z pełnym zaufaniem w ręce Boga, z prośbą, by udzielił to biednym pasterzom w pustyni, lub innym ubogim. Ojciec niebieski, jako rzetelny gospodarz, wysłucha waszą modlitwę, jeśli wy sami, jako wierni słudzy, udzielicie tego, co wam zbywa, ubogim, którzy wam są znani, lub których sami, miłością, powodowani, wyszukacie. Takie jest rzetelne współdziałanie, i z takimi wiernymi, wierzącymi sługami Bóg chętnie wespół pracuje." Tu przytoczył Jezus porównanie o drzewie, które drugiemu udziela płodności, nie dotykając się go, jakby wiedzione miłością i tęsknotą.
Z Lekkum poszedł Jezus przez Jordan do BetsaidyJulias i znowu rozpoczął nauczanie.
Tu także przyjmowano uroczyście powracających z Jerozolimy. Widziałam Jezusa nauczającego i przechadzającego się z uczniami, kilku Faryzeuszami, doktorami, zakonnymi i znakomitymi mieszkańcami miasta. Opowiedziano Mu tu o wymordowaniu Galilejczyków w świątyni. Dowiedziałam się przy tej sposobności, że w rzezi zginęło około 100 ludzi z Jerozolimy i 150 buntowniczych stronników Judasza Gaulonity; rokoszanie bowiem, w obawie o siebie, namówili wielu spokojnych mieszkańców Jerozolimy, by szli z nimi składać ofiary. Ludzie ci przyłączyli się do nich, chociaż wiedzieli o ich upartym a niesłusznym postanowieniu niepłacenia czynszu cesarzowi. W ten sposób niewinni wraz z winnymi śmierć ponieśli.
Okolica koło Julias jest nadzwyczaj urocza, urodzajna, pełna zieloności, a przy tym ustronna. Na łąkach pasą się osły i wielbłądy, a ptaków i różnych zwierząt jest takie mnóstwo jak w jakim zwierzyńcu. Źródła biją w obfitości, wzdłuż portu wiją się ścieżki dla przechodniów. Miasto zwrócone jest ku południowi, a przed nim rozciąga się obszerne błyszczące zwierciadło jeziora. Gościniec do Julias ciągnie się tuż nad Jordanem. Jest tu bardzo smutno. Przeprawiwszy się przez Jordan, poszedł Jezus z uczniami do Betsaidy, a stąd do Kafarnaum, gdzie w szabat nauczał w synagodze. Czytano z księgi Mojżesza o corocznej ofierze przebłagalnej, którą należy ofiarować przed przybytkiem, o zakazie jedzenia krwi

i o niedozwolonych związkach małżeńskich między krewnymi. Z Ezechiela czytano o grzechach Jerozolimy (III. Mojż. Roz. 16—19; Ezech. 22).
Pewien Faryzeusz, mieszkający nieopodal domu setnika Korneliusza, zaprosił Jezusa wraz z uczniami na ucztę. Był tam jeden człowiek, cierpiący na wodną puchlinę, i prosił Pana o pomoc. Jezus zwrócił się do Faryzeuszów z zapytaniem, czy wolno w szabat uzdrawiać. Gdy nikt nie odpowiadał, położył Jezus rękę na chorego i uzdrowił go. Uzdrowiony, podziękowawszy, odszedł, a wtedy Jezus rzekł do Faryzeuszów, jak zwykle przy takiej okazji, że pewnie żaden z nich, gdyby mu w szabat wół lub osioł wpadł do dołu, nie wahał się go wyciągnąć.
Faryzeusz, wyprawiający ucztę, zaprosił tylko swoich krewnych i przyjaciół. Jezus zauważył, że Faryzeusze zajęli pierwsze miejsca przy stole, rzekł więc: „Jeśli się jest zaproszonym, nie powinno się zaraz siadać u góry; może bowiem przyjść ktoś znakomitszy, także zaproszony, i wtedy na polecenie gospodarza, trzeba ze wstydem ustąpić mu miejsca. Jeśli zaś siądzie się na szarym końcu, wtedy trafić się może, że gospodarz powie: „Przyjacielu! siądź sobie wyżej!" I to zaszczyt przynosi. Wywyższanie się bowiem poniża, przeciwnie, kto się poniża, będzie wywyższony."
Do gospodarza zaś rzekł Jezus: „Kto zaprasza w gościnę krewnych, przyjaciół i bogatych sąsiadów, od których na odwrót spodziewa się zaproszenia, ten otrzymał już zapłatę swoją. Lecz kto zaprasza ubogich, chromych, ślepych i ludzi ułomnych, którzy nie mogą mu tego odpłacić, ten w błogosławieństwie otrzyma nagrodę przy zmartwychwstaniu." Jeden z gości rzekł na to: „Tak, błogosławiony, kto jest biesiadnikiem w Królestwie Bożym;" wtedy Jezus, zwróciwszy się ku niemu, opowiedział przypowieść o wielkiej uczcie.
Po chwili zapytał Jezus Faryzeuszów, czy to dla Niego wyprawiono tę ucztę. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, podziękował i kazał uczniom zwołać mnóstwo biednych i rozdał im wszystko, co z biesiadnego stołu pozostało.
Wyruszywszy w dalszą drogę, szedł Jezus z uczniami przez posiadłość królika Serobabela i zatrzymał się w zacisznej okolicy między Tyberiadą a Magdalum. Rzesze i tu przybyły w Jego tropy, więc Jezus rozpoczął zaraz naukę o naśladowaniu Go, mówiąc między innymi: „Kto chce pójść za Mną i zostać Moim uczniem, ten musi więcej Mnie miłować, niż całą swą rodzinę, a nawet siebie samego, i musi nieść krzyż swój za Mną. Kto bowiem chce budować wieżę, musi wpierw rozważyć koszta, bo inaczej mógłby nie dokończyć budowy i narazić się na pośmiewisko. Podobnie, kto wybiera się na wojnę, niech najpierw porówna siły swej armii z armią nieprzyjacielską; a jeśli nie będzie się czuł na siłach do prowadzenia wojny, niech lepiej prosi od razu o pokój. Kto chce zostać Moim uczniem, musi wyrzec się wszystkiego.

Jezus naucza na górze koło Gabary

Nauczając, przeszedł Jezus ziemię Genezaret. Po drodze rozesłał starszych uczniów, by zwołali zewsząd lud na kilkudniową naukę, mającą się rozpocząć w środę na górze koło Gabary. Jezus inaczej jakoś oznaczył dzień, w którym chciał naukę rozpocząć, ale ja zrozumiałam, że miał na myśli najbliższą środę. Jezus rozesłał około czterdziestu uczniów na wszystkie strony, przy Sobie zaś zatrzymał Apostołów i młodszych uczniów, którzy na ostatku wrócili, wciąż ich po drodze nauczając. Wielu z rozesłanych uczniów przeprawiło się przez jezioro do Gergezeńczyków, Dalmanuty i Dekapolis. Mieli bowiem polecenie wszystkich zaprosić, a przyprowadzić tak wielu, jak tylko będą mogli, bo już i tak nie długo miał trwać pobyt Pana między nimi. Jezus tymczasem wyruszył do Tarychei, położonej na południowym brzegu jeziora. Do samego miasta nie można było

dojść nad brzegiem, gdyż na dwie godziny drogi przed miastem zastępowały drogę skały, sięgające aż do zwierciadła wody. Jezus obszedł więc Taricheę od zachodu i przez most dostał się na rodzaj przedmieścia, położonego na tamie kamiennej, rozciągającej się od Tarychei aż do miejsca, gdzie Jordan wypływa z jeziora. Na moście stały domy dwoma rzędami. Po drodze musiał Jezus przechodzić około domu trędowatego, gdzie rok temu tylu chorych uzdrowił. Ludzie ci, dowiedziawszy się o Jego przybyciu, przyszli zaraz podziękować, a z nimi przybyli inni trędowaci, błagając Go o pomoc; i nie zawiedli się, bo Jezus ich uzdrowił. Na przedmieściu przywiedziono doń również wielu chorych, sprowadzonych na łodziach aż z Dalmanuty; i tych uzdrowił Jezus. Tama, na której stoi przedmieście, zapadła się przy śmierci Jezusa skutkiem trzęsienia ziemi, wraz z większą częścią domów. Pozostawiono je tak, i nie odbudowywano już, bo brzeg jeziora bardzo się zmienił. Tyberiada wyglądała teraz dopiero na połowę miasta, ponieważ po jednej stronie leżały same próżne parcele budowlane. Ze wszystkich stron nadciągały wielkie rzesze ludu na górę koło Gabary. Łodzie pełne podróżnych przybijały wciąż do brzegu. Wielu miało ze sobą namioty, zapasy żywności, a także chorych; tych ostatnich przeprawiano w koszach na osiołkach. Uczniowie porządkowali rzesze, i chętnie każdemu spieszyli z pomocą. Podczas pochodu do Gabary zastąpili Jezusowi z Apostołami Faryzeusze drogę, pytając, co ma oznaczać ten tłumny zbieg ludu na górę, skutkiem czego kraj cały robi wrażenie gniazda rokoszan. Jezus odrzekł im na to, że to On zwołał lud, bo pobyt Jego tu już krótki, a jeśli są ciekawi, to mogą sami jutro przyjść i posłuchać Jego nauki. Święte niewiasty przybyły tu także i zamieszkały w gospodzie u stóp góry, by zająć się dostarczeniem żywności dla uczniów. Rano około dziesiątej godziny przybył Jezus na górę. Uczniowie uporządkowali rzesze, a podzieliwszy je na grupy, wyznaczyli, jak mają kolejno przystępować na plac, gdzie stała mównica; plac bowiem był niewielki, więc jedni wysłuchawszy nauki, musieli ustępować drugim. Rzesze rozsiadły się w koło, a każde pokolenie rozbiło osobny obóz. Do każdego obozu wchodziło się przez bramę, a raczej rodzaj łuku obwieszonego płodami ich ziemi. U góry wisiał wieniec, uwity z najszlachetniejszych owoców. I tak były u jednych winogrona i zboże, u innych znowu bawełna, trzcina cukrowa, ziela korzenne, różne owoce i jagody. Każdy znak zrobiony był gustownie i przystrojony kwiatami, a całość miłe robiła wrażenie. Mnóstwo ptaków, gołębi i przepiórek nazlatywało się do obozu, zbierać rozsypane okruszyny; były zaś tak przytulne, że brały pożywienie z ręki. ? Oprócz zwykłych słuchaczów nie brakło także Faryzeuszów, Saduceuszów, Herodian, doktorów zakonnych i naczelników różnych miejscowości. Ci zajęli miejsce bliżej Jezusa, umieściwszy się na siedzeniach, podobnych do krzeseł, które kazali tu sobie przynieść. Uczniów zebrał Jezus tuż koło Siebie, na co Faryzeusze się oburzali, że nie im przyznano pierwsze miejsce. Pomodliwszy się, wezwał rzesze do porządku i uwagi. Mówił, że chce ich nauczyć tego, czego nikt ich jeszcze nie nauczał, a co przecież koniecznym jest do zbawienia. Czego nie pojmą teraz, to później powtórzą i wytłumaczą im bliżej uczniowie, których do nich pośle; Sam bowiem nie długo już pozostanie z nimi. Zwróciwszy się potem do uczniów, głośno i jawnie przestrzegał ich przed Faryzeuszami i fałszywymi prorokami, lud zaś nauczał o modlitwie i miłości bliźniego. Tych, co już wysłuchali nauki, odprowadzali uczniowie i przyprowadzali nowych. Faryzeusze i inni uczeni co chwilę stawiali różne zarzuty i zbijali Jego naukę. Jezus jednak nie zważał na to, tylko w nauce Swej surowo powstawał przeciw nim i przestrzegał lud przed nimi, a to złościło ich coraz więcej. Dzisiaj nie uzdrawiał Jezus; kazał tylko przynosić na przemian chorych na łożach i stawiać ich w pobliżu mównicy pod otwartymi namiotami, by mogli przysłuchiwać się nauce, a na uzdrowienie kazał

im czekać cierpliwie do końca nauki. Nauczał tak bez przerwy aż do wieczora. Ludzie posilali się w ciągu dnia, ale Jezus nie jadł nic. Długie nauczanie owych licznych tłumów zmęczyło Go w końcu tak, że pod wieczór głos Jego zasłabł znacznie i przycichł. Po nauce zeszedł Jezus na dół do gospody. Gospoda należała przedtem do dóbr Magdaleny w Magdalum, a przy sprzedaży tychże wyłączono ją na użytek gminy. W gospodzie znajdowali się Łazarz, Marta, Dina, Sufanitka, Maroni z Naim, Matka Jezusa i inne galilejskie niewiasty. Niewiasty przyniosły tu zapasy żywności, materie na ubiory i gotowe suknie. One też przyrządziły dziś Jezusowi i uczniom pojedynczą wieczerzę. Co pozostało od wieczerzy, rozdano ubogim. Następnego dnia trwała nauka dalej. Jezus mówił znowu o modlitwie, o miłości bliźniego, czujności w pełnieniu dobrego i o ufności w dobroć Bożą. Upominał też słuchaczów, by nie dali się zwieść ciemiężycielom i fałszywym oszczercom. Faryzeusze stawili się dziś jeszcze liczniej, by dyskutować z Jezusem i zuchwałej też sobie postępowali. Nazywali Jezusa podburzycielem, sprawcą zamieszek, który odwodzi ludzi od roboty i wlecze ich za Sobą po całym kraju. Szemrali, że mają swój szabat, swoje święta i swoją naukę, więc nie potrzebują żadnych nowości. Stawiali znowu przestarzałe, tysiąckroć powtarzane zarzuty, wreszcie zaczęli Mu grozić Herodem, mówiąc, że oskarżą Go przed nim za Jego postępowanie i naukę, a że Herod i tak ma Go już na oku, więc wkrótce położy temu koniec. Jezus odrzekł im ostro, że bez względu na Heroda będzie nauczał i uzdrawiał, dopóki nie spełni Swego posłannictwa. Faryzeusze stali się w końcu tak zuchwałymi i natarczywymi, że aż lud, nieprzychylny im, zaczął się cisnąć ku nim, by ich poskromić. Widząc, że nic nie wskórają, odeszli wreszcie z niechęcią w sercu. Jezus tymczasem nauczał dalej, wzruszając do głębi serca słuchaczów. Ponieważ wielu ludzi, a szczególnie ci, którzy wracali z Jerozolimy, spożyli już swoje zapasy żywności, kazał Jezus starszym uczniom rozdzielać między nich chleb, miód i ryby, przyniesione w koszach z gospody. Niewiasty miały tego wielki zapas. Rozdawano także ubogim suknie, sztuki płótna, okrycia, sandały i małe płaszczyki dla dzieci, bo i tego nie brakło za staraniem świętych niewiast; one to rozdzielały jałmużnę tę kobietom, a uczniowie mężczyznom. Podczas tego nauczał Jezus nowoprzybyłych uczniów; niewiasty powróciły do gospody, by przyrządzić dla wszystkich wieczerzę. Jezus zaś pobłogosławił i rozpuścił lud, obiecując, że jutro uzdrowi chorych, a później przyśle im uczniów, by dalej pociechę wlewali w ich serca, bo On sam odejdzie na jakiś czas. Długo jeszcze pozostał Jezus sam na sam z uczniami, wykazywał im obłudę i przewrotność Faryzeuszów i nauczał, jak mają się na przyszłość zachować. Późno w noc powrócili wszyscy do gospody, gdzie czekała ich już gotowa wieczerza. W gospodzie wspominał Łazarz. Jezusowi o wymordowaniu Galilejczyków w świątyni, bo o tym głównie teraz rozprawiano między ludem i wśród uczniów. Oznajmił także, że kilka niewiast z Hebron i z Jerozolimy, krewnych Jana Chrzciciela, udało się do Macherus, by wydobyć stamtąd głowę jego, bo właśnie teraz wszystko tam uprzątają i umacniają fortecę. On sam także zajął się przyprowadzeniem tej podróży do skutku. Trzeciego dnia rano odeszli Łazarz i święte niewiasty do domu. Jezus zaś z Apostołami udał się do chorych umieszczonych częścią w szałasach i namiotach koło gospody, częścią jeszcze w obozowiskach u stóp góry. Jezus i Apostołowie uzdrawiali nie ustając w pracy, dopóki wszystkim chorym nie przywrócili zdrowia. Uzdrowieni i ich przyjaciele zaczęli zaraz nucić psalmy dziękczynne. Poczym wszyscy wybrali się w drogę, by jeszcze przed szabatem stanąć w swych miejscowościach rodzinnych. Jezus udał się stąd do Garizim, położonej na wzgórzu u wylotu doliny, o pół godziny drogi na północ od Seforis. Uczniów wysłał naprzód, by zamówili gospodę, a Sam, chcąc jeszcze pomóc po drodze chorym, szedł dalszą drogą. Chwilę zatrzymał się z

orszakiem w małej osadzie Kafarot koło Jotopata. Prowadziła tędy droga z Kafarnaum do Jerozolimy. W tej to okolicy błąkał się Saul na krótki czas przed odwiedzeniem czarownicy w Endor i ową nieszczęśliwą bitwą. Z Kafarot do Garizim jest około 5 godzin drogi. Osada obfituje w winnice; zwrócona jest ku wschodowi i nieco ku południowi, a zasłonięta od zachodu i północy. Wysłani naprzód uczniowie zamówili już gospodę przed miastem, należącą do gminy, i wyszli teraz Jezusowi na przeciw. W gospodzie umyli sobie wszyscy nogi i posilili się. Zaraz potem nauczał Jezus w synagodze z księgi Lewitów i z Ezechiela. Nie sprzeciwiał Mu się nikt. Wszyscy zdumiewali się nad biegłością Jego w Piśmie i nadzwyczaj trafnym tłumaczeniom. Po nauce spożył Jezus w gospodzie wieczerzę w gronie uczniów. Wzięło w niej udział kilku krewnych Jezusa, przybyłych tu z pod Seforis. Podczas wieczerzy mówił Jezus znowu o bliskim Swym końcu. Pod szabat zebrało się tu koło Jezusa prawie stu uczniów łącznie z Apostołami. Byli także obaj synowie Cyrynusa z Cypru ochrzczonego w Debrat i inni cypryjscy Żydzi. Cała ich gromada zatrzymała się tu w powrocie z Jerozolimy do Cypru i wszyscy z podziwem słuchali w szabat nauki Jezusa. Jak mówili, tęsknią w Cyprze bardzo za Jezusem, bo jest tam dosyć żydów, a wszyscy w wielkim zaniedbaniu. W Garizim miał Jezus także osobną naukę na jednym wzgórzu dla uczniów. Wielu z nich było bowiem takich, którzy dotychczas pełnili tylko rolę posłańców między rozproszonymi uczniami i przyjaciółmi Jezusa; inni bawili dotychczas wciąż w domu, więc nie znali jeszcze dobrze nauki, sposobu rozszerzania tejże, używania i objaśniania przypowieści. Teraz więc nauczał ich Jezus wciąż, objaśniał wszystko w sposób pojedynczy, prawie dziecinny, i przechodząc całą dotychczasową naukę, podawał niejako ogólną jej treść. ? Stąd poszedł z wszystkimi uczniami w kierunku północno ? zachodnim w góry, rozciągające się długiem pasmem przez środek kraju. Po 4 ? 6 godzinach marszu zatrzymali się na noc w ustronnym zakątku. Po zachodniej stronie gór pasły się w dolinach trzody osłów, wielbłądów i owiec. Doliny ciągną się tu zygzakowato, jak ziele zwane wilczy pazur. W ustroniu tym rosło wiele palm i jakieś drzewa o konarach zwieszonych do ziemi i poplątanych; wchodząc pod nie, siedziało się jakoby w chacie. Było to zwykłe schronisko okolicznych pasterzy. Większą część czasu przepędził Jezus z uczniami na modlitwie i pouczaniu. Powtarzał wiele rzeczy, które już mówił, gdy dawniej rozsyłał uczniów. Najlepiej zapamiętałam to, że zakazał im brać ze sobą sakwy; mieli oddawać je naczelnikowi. Co dziesięciu miało osobnego przełożonego. Pouczał ich także Jezus, jak mają poznawać miejscowości, gdzie znajdą dobry grunt do działania; gdzie zaś źle ich przyjmą, niech otrząsną proch z obuwia swego i idą dalej. Wskazywał, jak mają postąpić, jeśliby ich gdzie zatrzymano. Niech się nie troszczą o to, co odpowiedzą, bo włożona im będzie odpowiedź w usta. Niech także nie lękają się niczego, bo życiu ich nie zagrozi niebezpieczeństwo. W okolicy tej widziałam gdzieniegdzie ludzi, uzbrojonych w długie sztaby i żelazne haki. Byli to stróże, strzegący trzód przed dzikiem i zwierzętami, które skradały się z brzegu morza i napadały pasące się trzody. Nazajutrz raniutko rozesłał Jezus uczniów i Apostołów. Na Apostołów i pierwszych uczniów wkładał ręce, innych błogosławił tylko, przez co ich napełniał nową siłą i mocą. Nie stanowiło to jednak jeszcze święcenia kapłańskiego, lecz było niejako wzmocnieniem duchowym. Przed odejściem przypominał im Jezus jeszcze raz konieczność posłuszeństwa względem przełożonych. Piotr i Jan także nie zostali przy Jezusie, lecz poszli ku południowi, Piotr ? w okolicę Joppy, Jan ? więcej na wschód do Judei. Co do innych, jedni poszli do Górnej Galilei, inni do Dekapolis. Tomasz otrzymał posłannictwo na kraj Gergezeńczyków i tam też wyruszył z gromadką uczniów, zmierzając bocznymi drogami ku miastu Asach. Miasto to leżało na wzgórzu

między dwiema dolinami, mniej więcej 9 godzin drogi od Seforis i najwyżej godzinę drogi na lewo od gościńca. Żydów było w nim dość dużo i ci należeli do pokolenia Lewitów. Jezus sam poszedł w kierunku północno ? zachodnim w towarzystwie pięciu Apostołów, z których każdy miał pod sobą dziesięciu uczniów. O ile sobie przypominam, widziałam między nimi Judasza, Jakuba Młodszego, Tomasza, Saturnina, Natanaela, Barnabę, Asora, Mnasona i cypryjskich młodzieńców. Pierwszego dnia szli sześć do osiem godzin. Po drodze mijali miasta, położone z prawej i lewej strony, i raz po raz odłączała się od orszaku Jezusa gromadka uczniów, zbaczając do miast. Idąc dalej, minął Jezus Tyr, położony niżej nad brzegiem morza. Jeszcze przedtem wyznaczył był Apostołom i uczniom miejsce, gdzie po trzydziestu dniach mieli się wszyscy z Nim zejść. Noc przepędził Jezus z towarzyszami, podobnie jak poprzednią, pod spuszczonymi konarami drzew.

Jezus idzie ku Ornitopolis i przeprawia się do Cypru

W towarzystwie uczniów i innych jakichś ludzi, w liczbie około pięćdziesięciu, poszedł Jezus w dalszą drogę, wiodącą przez głęboki wąwóz górski. Dziwna to była droga. Po obu bokach wzdłuż skalistych ścian wąwozu ciągnęły się na godzinę drogi, mieszkania i budowle z lekkich krokwi, otwarte od drogi, a swym wyglądem groty przypominające. Dach zastępowało pokrycie z trzciny, mchu, lub murawy. Mieszkali tu w opuszczeniu biedni poganie, mający polecenie, strzec drogi i oczyszczać okolicę ze szkodliwych zwierząt. Tu i ówdzie była droga obmurowaną, by zapobiec usuwaniu się góry. Przy drodze rosły dziko drzewa pomarańczowe. Do Tyru jest stąd około cztery godziny drogi. Zwierzęta, o których mówiłam, były długie, cętkowane, o szerokich łapach, podobne do naszych jaszczurek i wyrządzały wielkie szkody. Na prośby mieszkańców pobłogosławił Jezus okolicę, a zwierzętom nakazał ustąpić i schronić się do czarnego, w pobliżu się znajdującego bagna.
Tu rozdzielił Jezus Swój orszak, poczym idąc dalej tym samym jarem, stawał tu i ówdzie przed mieszkaniami i nauczał. Droga wiodła ku przejrzystej, a dosyć bystrej rzece Leontes, która, płynąc parę godzin głębokim łożyskiem, wpadała na północ od Tyru do morza. Przez rzekę wiódł wysoki most kamienny. Przeszedłszy go, zatrzymał się Jezus w wielkiej gospodzie, gdzie się także uczniowie zeszli. Stąd rozesłał Jezus znowu wielu uczniów do miast ziemi Chabul, a Judasza Iskariota posłał z kilku uczniami do Kany koło Sydonu. Uczniowie mieli polecenie oddawać wszystko, co mieli przy sobie, Apostołowi, który stał na ich czele. Judaszowi tylko dał Jezus pewną sumę wyłącznie dla niego. Znał bowiem dobrze jego chciwość, i nie chciał narażać go na pokusę, by miał sprzeniewierzać pieniądze drugich. Już nieraz zauważył Jezus, z jaką troską Judasz śledził za pieniędzmi, chociaż się chełpił, że jest bardzo umiarkowany i surowo dotrzymuje ślubu ubóstwa. Otrzymawszy teraz pieniądze, pytał Judasz Jezusa, ile może z tego wydać codziennie. Jezus odrzekł mu na to, że kto ma się za tak umiarkowanego, ten nie potrzebuje ograniczeń, ani przykazań, bo w sobie nosi zakon.
W gospodzie oczekiwało Jezusa około sto osób owego pokolenia żydowskiego, które Jezus pocieszał już w Ornitopolis i koło Sarepty. Niektórzy wyszli z dalszych stron Panu naprzeciw, inni tu mieszkali i mieli nawet synagogę. Jezusa i Jego towarzyszów przyjęli z wielką pokorą i radością i umyli im nogi. Ubrani byli po staroświecku w świąteczne suknie, nosili długie brody, a na ramionach kosmate manipuły. Mieli różne osobliwe zwyczaje i coś odrębnego w czym podobni byli nieco do Esseńczyków. Poganie tutejsi także większą cześć oddawali Jezusowi, a i

Żydów szanowali więcej, co w ogóle częściej się trafiało w całej tej okolicy, niż w Dekapolis.
Żydzi bowiem tutejsi pochodzili od jednego pobocznego syna patriarchy Judy który, prześladowany przez swych braci Hera i Onana, tu się schronił i osiedlił. Rodzina jego, połączywszy się z mieszkającymi tu poganami, nie poszła z innymi Żydami do Egiptu, i z czasem zupełnie zdziczała.
Już wtedy, gdy Jaku po upadku Diny objął dziedzictwo Józefa w Samarii, mieli poganie tutejsi wielką chęć wejścia w związki małżeńskie z jego synami, a przynajmniej ze sługami i służebnicami. Przeszedłszy góry, udali się do niego z pokorną prośbą, by pozwolił im połączyć się ze swoją rodziną, chcąc się nawet poddać obrzędowi obrzezania. Jakób jednak nic o tym nawet słyszeć nie chciał. Gdy więc potem ów poboczny syn Judy tu przybył ze swą rodziną, przyjęli go poganie bardzo mile i pożenili jego dzieci ze swymi. Jakże cudownym okazuje się zrządzenie Boże, że nie unicestwiło tego wrodzonego popędu pogan połączenia się ze świętym szczepem, na którym spoczywała obietnica, i że przez późniejsze losy, wypędzony potomek bocznej gałęzi tego szczepu wybrany był na ich uszlachetnienie.
Mimo wielkiego zdziczenia, wynikłego z mieszanych małżeństw, utrzymała się przecie w czystości zupełnej jedna rodzina, nie mieszając się wcale z poganami. Pierwszy Eliasz, przebywając w tej okolicy, utwierdził tę rodzinę w znajomości Zakonu. Salomon podjął wiele pracy, by złączyć ją na powrót z Żydami, ale mu się to nie udało. Obecnie liczyła owa rodzina około stu członków ludzi pobożnych, czystej krwi potomków Judy. Eliasz połączył ten zbłąkany ród znowu z Izraelem; za czasów Joachima i Anny przychodzili tu od Hebronu nauczyciele, by utrzymać ich w porządku i pouczać. Rodziny tychże żyły teraz między nimi, i za ich to pośrednictwem przyłączyła się Syrofenicjanka ze swymi domownikami do Żydów. Żyli w pokorze i nie uważali się za godnych stąpać po Ziemi obiecanej. Cypryjczyk Cyrynus mówił o nich w Dabrat z Jezusem i jego to słowa były dla Jezusa pozornym powodem, że tak często i poufnie z nimi rozmawiał.
Gospoda tutejsza należała do Żydów, czy też wynajęta była przez nich. Tu nauczał najpierw Jezus ludzi, zebranych pod szopami i otwartymi altanami. Potem nauczał w synagodze, a poganie, zebrani licznie przed synagogą, przysłuchiwali się Jego nauce. Synagoga była wysoka i piękna. W górze otoczona była galeryjką, na której w koło można było chodzić, a skąd roztaczał się piękny widok.
Wieczorem wyprawili Żydzi dla Jezusa w gospodzie wielka ucztę; podczas niej dokładali wszelkich starań, by Mu okazać swoją wdzięczność, że nie wzgardził nimi, że przyszedł i do nich, zagubionych owiec Izraela, by głosić im zbawienie. Podczas uczty przedłożyli Jezusowi swe księgi rodowe, ułożone w porządku, i wielkie ich ogarnęło wzruszenie, gdy się przekonali, że pochodzą z tego pokolenia, co Jezus. Wszyscy brali udział w uczcie i wszyscy bawili się wesoło. Rozmawiano o Prorokach, szczególnie o Eliaszu odzywano się z wielką miłością i przytaczano jego proroctwa o Mesjaszu. Wspominano o Malachiaszu i mówiono, że teraz już musi się zbliżać czas spełnienia obietnicy.
Jezus wszystko im tłumaczył i obiecał, że poprowadzi ich stąd do Judei. Rzeczywiście osiedlił ich później na południowej granicy Judei między Hebron i Gazą. Jezus miał dziś na Sobie długą białą suknię podróżną. W czasie podróży mieli, tak On, jak Jego towarzysze pasy i byli podkasani. Pakunków nie mieli z sobą. Potrzebne w drodze przedmioty nosili zwykle za pazuchą. Niektórzy mieli laski. Głowy nie nakrywał Jezus nigdy, czasami tylko miał naciągniętą na głowę wąską chustę, którą zwykle owijał szyję.
Tu w tej okolicy jest mnóstwo szkaradnych cętkowanych zwierząt o błonowych

skrzydłach, podobnych do olbrzymich nietoperzy. Latają one bardzo prędko i wysysają we śnie ludziom i bydłu krew. Przylatywały tu z bagnisk z nad brzegu morza i sprawiały wielkie szkody. W Egipcie widziałam je także w wielkiej ilości. Nie były to właściwe smoki, i nie tak bardzo obrzydliwe. Smoki rzadko można było napotkać i to tylko w ustronnych, pustynnych okolicach. Rosną tu owce podobne do orzechów i kasztanów, jako też jagody, wiszące w gronach na drzewach.
Z gospody poszedł Jezus do portu, oddalonego o trzy godziny drogi od Tyru. Obok portu ciągnie się cypel górski, wchodzący daleko w morze jak wyspa, a na nim rozsiadło się pogańskie miasto Ornitopolis, wraz ze swymi trzydziestu świątyniami. Port należy zapewne do miasta. W Ornitopolis mieszka garstka pobożnych Żydów i ci prawdopodobnie utrzymują się z zarobku, jakiego im dostarczają poganie. Syrofenicjanka posiada tu takie mnóstwo domów, tkalń, farbiarń i okrętów, iż z tego wnosiłam, ze nieboszczyk jej mąż, lub rodzice jego, byli właścicielami tego miasta. Ona sama nie mieszka w Ornitopolis, lecz w pewnego rodzaju przedmieściu. Za miastem wznoszą się wysokie góry, a za nimi leży Sydon. Między miastem a portem płynie rzeczka. Brzeg między Tyrem a Sydonem jest z wyjątkiem portu dziki i mało dostępny. Port ten jest największym z portów między Tyrem a Sydonem. Mnóstwo okrętów stoi wciąż na kotwicy, czyniąc wrażenie drugiego miasta mniejszych rozmiarów.
Posiadłość Syrofenicjanki z mnóstwem budynków, dziedzińców i ogrodów wygląda jak wielkie zbiorowisko fabryk i plantacji, w którym znajdują zajęcie liczne rodziny robotników i niewolników. Obecnie jednak panuje tu nieco zastój, i nie wszystko odbywa się, jak należy. Właścicielka bowiem chce powoli usunąć się od wszystkiego, a kierownictwo oddać w ręce jednego ze swoich podwładnych. Ornitopolis leży prawie trzy godziny drogi od miejscowości, gdzie Jezus dzisiaj nocował. Przeszedłszy przez rzekę, osada biednych Żydów jest jednakowoż półtorej godziny drogi. Idąc stąd prosto do portu, pozostawia się Ornitopolis na lewo. Osada żydowska leży w stronie Sarepty; Sarepta zaś zwrócona jest ku wschodowi, bo z tej strony wznoszą się łagodne wzgórza. Za to od północy zasłonięta jest zupełnie, ma więc dobre położenie. Między Ornitopolis, osadą żydowską, a portem, rozsiane jest tyle pojedynczych budynków i folwarków, że patrząc z góry, mimo woli nasuwa się myśl, że wszystko to było kiedyś razem złączone.
Przy Jezusie byli teraz tylko Jaku Młodszy, Barnabas, Mnazon, Azor, dwaj synowie Cyrynus i jeszcze jakiś Cypryjczyk, którego ci ostatni Jezusowi przyprowadzili. Inni Apostołowie i uczniowie rozeszli się już. Ostatni wyszedł Judasz, udając się z swą gromadką do Wielkiej Kany.
Na zaproszenie Syrofenicjanki, uskutecznione przez jej uzdrowionego krewnego, poszedł Jezus do jej domu na ucztę. Biesiadników zebrało się bardzo wielu, między nimi ubodzy i chorzy, z których wielu Jezus zaraz uzdrowił. Cały dwór Syrofenicjanki z wszystkimi ogrodami, dziedzińcami i różnymi budynkami będzie prawie tak wielki jak miasto Dülmen. Wiele budynków opatrzonych było galeriami, po których można było chodzić; na nich rozwieszone były materie żółte, fioletowe, czerwone i błękitne. Żółtą farbę uzyskują z pewnej rośliny uprawianej w pobliżu; do farbowania na czerwono i fioletowo używają pewnego gatunku ślimaków morskich. Wyławiają je i hodują w wielkich osobnych miejscach, napełnionych szlamem, podobnym do żabiego skrzeku. Uprawiano także w pobliżu bawełnę, ale ta mniej się udawała, jakby nie czując się na swoim gruncie. W ogóle nie jest ta okolica tak urodzajną jak Ziemia obiecana i nieraz zalewa woda pola i niszczy plony.
Patrząc stąd na morze, zdaje się, że wody wyżej leżą niż wybrzeża, a złudzenie

to sprawia błękitna jego toń, zdająca się zlewać z błękitem nieba. Nad brzegiem rosną tu i ówdzie bardzo grube, a niezbyt wysokie, czarne drzewa. Konary ich rozgałęziają się szeroko, ale jeszcze więcej korzenie, bo nieraz końce ich wybiegają zbitą masą całą przestrzeń nad powierzchnią morza, tak, że można po nich wygodnie nad wodą chodzić. Pnie ich są przeważnie wydrążone, toteż gnieździ w nich rozmaite robactwo.
Syrofenicjanka przyjęła Jezusa bardzo uroczyście, a córka jej wylała Mu podczas uczty na głowę flaszeczkę wonnego olejku. Matka obdarowała Go bawełnianymi tkaninami, pasami i trójkątnymi kawałkami złota; podobne kawałki złota dała Mu również córka, tylko połączone łańcuszkiem. Jezus nie bawił tu długo; zaraz po uczcie poszedł z uczniami do portu, gdzie przyjęli Go uroczyście tamtejsi żydzi i podróżni wracający z Jerozolimy do Cypru. Jezus nauczał jeszcze w synagodze, a nauce przysłuchiwali się i poganie, zebrani licznie przed synagogą.
Odprowadzony przez wszystkich, poszedł Jezus, nocą już, do portu, by wsiąść na okręt. Noc była jasna, bo Niebo pełne było gwiazd, a gwiazdy te wydawały się większe niż u nas. Mała flota stała gotowa do przewozu. Na wielki ciężarowy okręt złożono pakunki, towary i bydło, szczególnie wiele osłów. Dziesięć okrętów wiosłowych z żaglami przeznaczonych było dla powracających Cypryjczyków, Jezusa i uczniów. Pięć z nich przymocowanych było długimi linami do okrętu ciężarowego i ciągnęły go, pozostałych pięć płynęło wolno. Ławki wioślarskie stały na podwyższeniu, podobnie jak na łodzi Piotra na Morzu Galilejskim, a pod nimi były miejsca, przeznaczone na spoczynek. Jezus stał koło masztu na jednym z okrętów, ciągnących okręt ciężarowy, a w chwili odjazdu błogosławił ląd i morze. Mnóstwo ryb płynęło w ślad za okrętami,

niektóre, niezwykłej wielkości, o pyskach dziwacznego kształtu. Igrały wesoło we wodzie, i wciąż wystawiały łby na wierzch, jakoby chciały słuchać, co Jezus w czasie przejazdu nauczał.
Podróż odbywała się nadzwyczaj szybko, morze było zupełnie spokojne, a piękna pogoda sprzyjała żegludze. Zauważyli to wkrótce żeglarze, tak Żydzi jak poganie, że wszystko idzie nad podziw pomyślnie, więc zwróciwszy się do Jezusa, rzekli: „Co za szczęśliwa podróż! To Ty, proroku, jesteś sprawcą tego!" Jezus, stojąc przy maszcie, kazał im umilknąć i w duszy tylko Bogu wszechmocnemu cześć za to oddać. Potem zaczął im opowiadać o jedynym wszechmogącym Bogu, o Jego dziełach, o nicości bożyszcz pogańskich, o zbliżaniu się, a nawet nadejściu już czasu, w którym najwyższe Zbawienie zstępuje na ziemię, a do którego powołani są i poganie. Mowa Jego zwróconą była głównie do pogan.
Niewiasty, znajdujące się w niewielkiej liczbie na okrętach, umieszczone były osobno. Wielu podróżnych dostało w czasie jazdy morskiej choroby, więc leżąc w kątach, wymiotowali gwałtownie. Jezus uzdrowił tych, którzy byli na Jego okręcie, a gdy i z innych, okrętów zaczęli Go błagać o pomoc, uzdrowił i tamtych z oddali mocą Swego słowa.
Gdy przyszedł czas posiłku, rozpalono na okrętach ogień w wielkich spiżowych naczyniach. Gdy woda zawrzała, kładziono w nią wałki z jakiejś brunatnej i jaśniejszej masy, podobnej do lepiku, która w wodzie się rozpuściła. Potrawy rozdzielano porcjami w miseczkach, opatrzonych rączką. W miseczce takiej było kilka zagłębień zamiast talerzy; kładziono w nie różne potrawy, np. okrągłe placki i zioła, i polewano to ową rozpuszczoną masą.
Stąd do Cypru nie wydaje się morze tak rozległym, jak niżej od Joppe. Stamtąd, jak okiem sięgnąć, widać tylko niezmierzony obszar wody.
Około wieczora przybito do portu Salamis. Port zbudowany trwale, umocniony jest wysokimi murami i basztami; jest także obszerny i bezpieczny, a oba brzegi

zachodzą daleko w morze. Miasto leży dobre pół godziny drogi od brzegu, lecz wcale to nie podpada, bo cała droga do miasta jest jednym pasmem ogrodów i gajów. W porcie stało dużo okrętów. Okręt, na którym przybyli, nie mógł dobić do samego brzegu; brzeg bowiem wysoki, obwałowany mocno, opadał skośnie, a okręt za głęboko był zanurzony. Zanurzono więc w pewnym oddaleniu kotwicę; od brzegu odbiły zaraz małe łódki przymocowane na linach, którymi przyciągano je na powrót do brzegu. W łodzi, do której wsiadł Jezus z uczniami, byli przewoźnikami Żydzi i ci mile powitali swego proroka.
Na brzegu czekali już Żydzi, przybywszy z miasta w uroczystym pochodzie, ponieważ już z daleka widzieli nadpływający okręt. Według dawnego zwyczaju witali tak zawsze rodaków, powracających ze świąt Wielkanocnych. Byli to przeważnie starcy, kobiety, dziewice i dzieci szkolne pod opieką nauczycieli. Nieśli powiewające chorągiewki, wieńce na długich żerdziach i gałązki zielone, przy czym grali na piszczałkach i radośnie śpiewali.
Jezusa i uczniów powitali Cyrynus, trzej starsi bracia Barnaby i kilku starych Żydów w świątecznych ubraniach. Z portu wyprowadzili Go na piękny zielony taras. Taras zasłany był kobiercami, na boku stały miednice z wodą, a na stołach zastawiona była przekąska. Umyto Jezusowi i uczniom nogi i podano im posiłek. Przyprowadzono także staruszka, który był ojcem Jonasza, nowego ucznia Jezusa. Ujrzawszy syna, upadł mu starzec z płaczem w objęcia, a gdy ten zaprowadził go przed swego mistrza, oddał Jezusowi pokłon. Do tej pory nie wiedział był, gdzie się syn jego podział. Ci, z którymi poszedł, już dawno wrócili do domu, a jego nie było widać. Nie tylko on, ale i inni z wielką troską szukali wśród przybyszów drogich sobie osób. Co chwila słychać było pytania: ,,Czy jest ten? czy jest ów?" Odnalezieni ściskali się radośnie i szli do domu. Wieść o buncie i rzezi w świątyni doszła już była tu przedtem, w stokroć gorszym świetle, i dlatego z taką troską wyglądano powrotu rodaków.
Plac, na którym Jezusa przyjęto, był bardzo uroczy. Ku zachodowi był widok na rozległe miasto. Wielka czerwona tarcza słoneczna zachodziła właśnie za horyzont, a w ostatnich jej promieniach złociły się dachy domów i kopuły licznych świątyń. Od wschodu widać było za morzem wyniosłe góry syberyjskie, podobne do chmur. W koło miasta rozciąga się obszerna równina, pokryta pięknymi drzewami, tarasami i plantacjami. — Ziemia wygląda jakby pokryta delikatnym pyłem, lub piaskiem. Wody do picia zdało mi się nie być zbyt wiele. Port nie jest otwarty od morza, są tylko porobione wejścia, jedno szerokie, a kilka węższych. Na wysepkach przybrzeżnych stoją niskie, szerokie, półokrągłe wieże z oknami u góry, przez które można widzieć całą okolicę. Dzielnica żydowska zajmuje północną część miasta; idąc tam z portu blisko pół godziny ku miastu, Zwrócili się potem na prawo i szli jeszcze godny kawałek wzdłuż miasta na północ.
Gdy Jezus przybył z uczniami, byli już Żydzi, którzy powrócili z Jerozolimy, zgromadzeni na wolnym tarasowatym placu. Najstarszy Żyd, naczelnik synagogi, stał na wywyższeniu, by mógł wszystkich objąć wzrokiem. Wyglądało to, jak wywoływanie żołnierzy, czy wszyscy się stawili. Dowiadywano się o wszystko, czy kto nie poniósł szkody, czy nie ma jakich zażaleń na towarzyszów podróży, i o to, co zaszło w Jerozolimie. Jezusa nie było przy tym. Gdy przyszedł, powitali Go uroczyście czcigodni starcy, a On wypowiedział jeszcze z góry do zgromadzonych upominającą mowę, poczym udali się wszyscy do swoich mieszkań.
Przy dwóch głównych ulicach żydowskiej dzielnicy wznosiły się wspaniała synagoga, mieszkania naczelników i rabinów, szkoły, nieco dalej szpital, a przy nim rodzaj sadzawki czy stawu. Droga do miasta pokryta była delikatnym piaskiem i obsadzona pięknymi drzewami. Na najwyższym punkcie żydowskiego placu zebrania, stało drzewo tak gęsto rozrosłe, że w gałęziach jego można było

siedzieć jak w altanie.
Jezusa wraz z uczniami zaprowadzili naczelnicy na nocleg do wielkiego budynku w pobliżu synagogi. Była to wielka sala, w której goszczono zwykle przejezdnych rabinów. Zbudowana w stylu pogańskim, otoczona była z zewnątrz kolumnadą. Wnętrze była to wielka sala z tarasami i kazalnicami przy ścianach. Również przy ścianach umieszczone były na równej podłodze zwinięte posłania, a nad nimi daszki płócienne, przymocowane do ściany, i dające się spuszczać, tak, że posłanie można było całkiem osłonić jak parawanem. Z zewnątrz można było wejść na górę na płaski dach sali, na którym stały w wazonach różnorakie rośliny.
Ojciec nowego ucznia Jonasza, jako nie pochodzący z samego miasta, nocował z Jezusem. Cyrynus zaś poszedł z synami do domu.

Jezus naucza w Salamis

Nazajutrz rano poszedł Jezus w towarzystwie naczelnika, czcigodnego starca i nauczycieli do szpitala. Budynki szpitalne obejmowały kołem piękny ogród. W środku ogrodu był zbiornik wody, a raczej staw, przeznaczony na kąpiele; do picia i gotowania, używano tej wody jednakowoż dopiero po oczyszczeniu jej w wielkich naczyniach. Czyścili zaś wodę przez wrzucanie w nią owoców. Koło stawu uprawiano zioła lecznicze. Kobiety zajmowały trzecią część szpitalu, a część ta oddzielona była zamkniętymi drzwiami od innych przestrzeni. Jezus uzdrowił w szpitalu kilku mężczyzn cierpiących na wodną puchlinę i na reumatyzm i takich, którzy lekko dotknięci byli trądem. Uzdrowieni poszli zaraz za Panem na wolny plac, gdzie już tymczasem zgromadzili się inni żydzi. Tu nauczał Jezus najpierw przed mężczyznami. Mówił o zbieraniu manny w pustyni, porównując to z czasem obecnym, który jest prawdziwą manną niebieską nauki i nawrócenia się, a w którym dane im będzie otrzymać nowy chleb żywota.
Po tej nauce odeszli mężczyźni, a miejsce ich zajęły niewiasty. Przyszło także wiele poganek, lecz te stały z tyłu z osobna. Ze względu na ich obecność, miała nauka Jezusa cechę więcej ogólnikową. Mówił o jedynym Bogu wszechmocnym, Ojcu i Stworzycielu Nieba i ziemi, o głupocie bałwochwalstwa i o miłości Boga ku ludziom.
Następnie poszedł Jezus wraz z uczniami do domu naczelnika na ucztę, dokąd Go tenże w towarzystwie kilku rabinów zaprowadził. Dom ten, zbudowany w stylu pogańskim, otoczony był dziedzińcami, otwartymi galeriami i tarasami. Wszystko przygotowane już było do wystawnej uczty i odświętnie przystrojone. Wzdłuż krużganków zastawione były liczne stoły, wszędzie wisiały wieńce i ustawione były łuki z girland. Naczelnik zaprowadził Jezusa do bocznego budynku, gdzie była jego żona i inne niewiasty. Wszystkie miały zasłony na twarzy; gdy Jezus wszedł, oddały Mu głęboki pokłon. Zaledwie chwilę z nimi uprzejmie rozmawiał, gdy nadszedł orszak dzieci, strojnych we wieńce, grających na fletach i innych instrumentach; otoczywszy Jezusa w koło, zabrały Go na ucztę. Stół przystrojony był bukietami i ozdobnymi naczyniami; wyższy był niż zwyczajnie w Judei, a biesiadnicy leżeli przy stole gęściej i nie tak wyciągnięci. Przed jedzeniem myto sobie ręce.
Między wielu innymi potrawami było także jagnię. Jezus rozebrał je na części, a kładąc po kawałku na okrągłe placki, rozdawał wszystkim. Jagnię było już w kuchni pokrajane, ale na półmisku złożono je znowu tak, że na pozór wyglądało całe.
Podczas uczty pojawiły się znowu dzieci grające na różnych instrumentach; niektóre z tych dzieci były niewidome, lub innym jakimś kalectwem dotknięte. Za

nimi szedł orszak strojnych dziewczynek od ośmiu do dziesięciu lat, a między nimi były i córki, czy wnuczki gospodarza. Wszystkie ubrane były w białe, delikatne, nieco błyskotliwe sukienki. Ubranie to nie było jednak tak obszerne, jak zwykle noszą w Judei. Włosy długie zwieszały się w trzech pasmach; spodem były spięte, a zakończone lokiem, albo jakim stroikiem, na którym przewieszone były różne małe ozdóbki, perły, lub czerwone owoce; a miało to ten cel, aby ich kędzierzawe, czarne i rude włosy zbytecznie się nie rozwiewały. Kilka dziewczynek niosło wielką koronę z wieńców i różnych ozdóbek. Mocne pierścienie metalowe łączyły ją w całość i zapobiegały temu, by się nie zginała. Od górnego szerokiego pierścienia szły pręty w górę, łącząc się z długą koroną, zakończoną trzęsącym się bukietem, czy też chorągiewką. Kwiaty te w koronie nie były pewnie prawdziwe, a przynajmniej nie wszystkie; niejeden bowiem wyglądał jakby zrobiony z jedwabiu, wełny, piór, lub innej jakiejś jaskrawej materii. Korona wspierała się na słupkach, podobnież przystrojonych. Przystąpiwszy ku Jezusowi, ustawiły ją dziewczynki nad Jego siedzeniem, jakby baldachim; inne niosły korzenie i wonności w czarach i alabastrowych dzbanuszkach, stawiając to przed Nim. Córka zaś gospodarza wylała flaszeczkę takich wonności na głowę Jezusa i chustką otarła lekko włosy, poczym cały orszak wyszedł ze sali. Dziewczęta robiły to wszystko spokojnie, nic nie mówiąc, ze spuszczonymi oczkami, nie patrząc na biesiadników. Jezus przyjął mile tę oznakę czci, podziękował kilku uprzejmymi, cichymi słowami, poczym dzieci, nie podnosząc oczu, wróciły do komnat niewieścich. Tu zastawiona była wspólna uczta dla niewiast.
Jezus niedługo siedział z uczniami przy stole. Najpierw wciąż posyłał uczniów, czyniących posługę przy stołach, z potrawami i napojami do stołów, zastawionych dla ubogich, potem sam wstał, chodził od stołu do stołu, rozdzielał potrawy, nauczał i opowiadał.
Po nauce wyszedł Jezus z uczniami w towarzystwie naczelnika i kilku nauczycieli od strony północnej ku wodociągom. W mieście niema dobrej wody do picia, by temu więc zaradzić, wybudowano zadziwiające ogromem wodociągi; wyglądały one jak wielkie mosty, na których w pewnych odstępach stały wielkie zbiorniki, rodzaj cystern. Każda część miasta miała własną stację wodną i własne koryta. W jednym miejscu trzeba było wodę pompować, w drugim tylko czerpać. Żydzi mieli osobne zbiorniki. Teraz skarżyli się przed Jezusem, że wodociągi nie zaradzają złemu, bo woda mimo to nie jest dobra, a i takiej nieraz brak; prosili Go bardzo, by na to jakimś sposobem poradził. Jezus rozmawiał z nimi także o nowym zbiorniku, który właśnie budowano, i objawił życzenie, że chce tu chrzcić, radził im zatem, jak ma być urządzonym.
Następnie udano się do synagogi, bo zachodził już szabat. Synagoga, nadzwyczaj obszerna i piękna, oświecona była rzęsiście lampami. Z zewnątrz biegły w koło tarasu a na górę wiodły schody. Z góry więc można było wygodnie patrzeć wewnątrz synagogi i słuchać nauki. Ludzi było pełno. Galerię zewnętrzną na górze zajęli poganie, ale i na dole natłoczyło się ich dosyć i stali w budującej zgodzie, zmieszani z Żydami.
W synagodze czytano z trzeciej księgi Mojżesza o ofiarach i różnych prawach i z proroka Ezechiela. Najpierw czytali nauczyciele po kolei, a potem Jezus objaśniał każdy ustęp, a nauczał tak pięknie, że wszyscy głęboko byli wzruszeni. Mówił też o Swoim posłannictwie i rychłym jego wypełnieniu. Ludzie tutejsi uważali Go za proroka, owszem, myśleli, że musi być kimś większym, a przynajmniej tym, który ma poprzedzać Mesjasza. Na to objaśniał im Jezus, że tym przesłańcem był Jan, wyliczał im wszystkie znaki mesjańskie, po których powinni poznać Mesjasza, wyraźnie jednak nie wskazał, że On sam nim jest. Mimo to zrozumieli

Go słuchacze, więc tym większą czcią i bojaźnią świętą przejęli się ku Niemu. Po nauce był Jezus jeszcze z uczniami u naczelnika, poczym wrócili do swoich mieszkań.
W ogóle przyjmowano tu wszędzie Jezusa z oznakami najżywszej miłości. Wszyscy cisnęli się do Niego, starano się uczcić Go na wszelki sposób. Mieszkańcy nie dzielili się też na sekty i żyli z sobą w zgodzie. Wiele domów zwiedzał Jezus sam i uzdrawiał chorych. Poganie i Żydzi żyją tu w poufałych wzajemnych stosunkach, tylko że mieszkają na osobnych ulicach. Żydzi mają dwie ulice, przeznaczone dla siebie. Dom synów Cyrynusa jest to wielki czworoboczny budynek; oni sami zajmują się handlem i posiadają kilka okrętów. Styl w budowlach jest tu nieco odmienny; wszędzie piętrzą się wieżyczki spiczaste, wszędzie widać misterne kraty na drzwiach i oknach, a ściany są prawie przeładowane ozdobami. Zaraz po przybyciu złożono Jezusowi i uczniom różne podarunki, nowe sandały i suknie. Jezus nosił je, dopóki nie wytrzepano i nie wyczyszczono Jego własnych, poczym rozdał to ubogim. W szabat rano nauczał Jezus znowu 3 do 4 godziny w synagodze; mówił o czasie łaski i spełnieniu się proroctw, a słowa Jego były tak porywające, że wielu słuchaczów pobudziły do płaczu. Napominał także do pokuty i chrztu.
Po nauce poszedł Jezus z uczniami w towarzystwie nauczycieli do domu Cyrynusa, gdzie zaproszono ich w gościnę. Dom ten leżał na granicy między pogańską a żydowską dzielnicą. Salamis ma osiem ulic, a z tego, dwie żydowskie. Jezus i towarzysze Jego nie poszli ulicą żydowską, lecz drogą między dzielnicą pogańską a żydowską, biegnącą na tyłach domu pod wielkie bramy miejskie. W bramach stali gromadkami poganie obojga płci z dziećmi. Słyszeli oni naukę Jezusa w szkole, a teraz, wiedząc, że będzie tędy przechodził, zebrali się tu wraz z swymi rodzinami. Gdy Jezus przechodził, witali Go z oddalenia z wielką czcią, a zarazem z pewnym lękiem.
Na końcu ulicy stał na wpół wpuszczony w mur pogańskiej dzielnicy wielki dom Cyrynusa, a przy nim w dziedzińcach mniejsze budynki gospodarcze. Dom było już widać z daleka, lecz zanim się doń zbliżyli, wyszła naprzeciw na powitanie Jezusa, żona Cyrynusa z córkami i służbą. Cyrynus miał pięć córek, siostrzenice i inne krewne. Wszystkie dzieci jego wzięły ze sobą podarunki, więc teraz oddawszy Panu głęboki pokłon, złożyły je na rozesłanym u Jego nóg kobiercu. Były między nimi różne osobliwe rzeczy, o różnych kształtach, jak np. bursztyn, drzewka koralowe, ustawione na postumencie, itp. Zdawało się, jak gdyby każde z nich chciało oddać to, co miało najmilszego, a czego już nie mogli oddać samemu Jezusowi, tym przynajmniej obdzielali Jego towarzyszów.
Dom Cyrynusa, to bardzo obszerny budynek, zbudowany w stylu pogańskim; schody umieszczone były z zewnątrz. Na płaskim dachu był prawdziwy uroczy ogródek, tyle tam było roślin zasadzonych w wazonikach, a cały dom był odświętnie przystrojony. Stół, wyższy niż zwyczajnie, nakryty był czerwonym płótnem, a na to błyszczącym plecionym nakryciem z jedwabiu, czy też z delikatnej plecionki słomianej. Łoża koło stołu były także więcej pogańskie, nie tak długie. Oprócz uczniów brało udział w biesiadzie około 20 mężów. Niewiasty jadły osobno. Po uczcie odbyli wszyscy zwykłą przechadzkę szabatową ku wodociągom.
Stąd kazał się Jezus nowemu uczniowi Jonaszowi zaprowadzić do domu ojca jego. Dom ten leżał na ustroniu wśród ogrodów poza dzielnicą żydowską. Podobny był do wielkiej zagrody włościańskiej a w wewnętrznym rozkładzie miał coś klasztornego. Ojciec Jonasza był Esseńczykiem. Przy nim mieszkało w osobnych komnatach kilka starszych niewiast, owdowiałych jego krewnych, siostrzenic, czy też córek.

Ubierały się one nieco inaczej niż inne niewiasty i miały białe zasłony. Starzec wyszedł naprzeciw Jezusa, prowadzony przez dzieci, i przyjął Go z dziecinną radością i pokorą. Sam nie wiedział, co Jezusowi ofiarować, bo skarbów nie posiadał żadnych, więc wskazując na siebie, syna i córki, rzekł: „Panie! Wszystko, co mamy, to jest nas samych, oddajemy Tobie; najdroższy mój skarb, mój syn, jest Twoim." Przed rozstaniem zaprosił Jezusa i uczniów na następny dzień na ucztę.
Stąd wrócił Jezus znowu do wodociągu, by porozumieć się z kierownikami co do urządzenia chrzcielnicy, bo nie było jeszcze nad nią dachu, i woda nie była jeszcze doprowadzona. Wodę trzeba było dopiero wyprosić, lub też odkupywać od pogan i sprowadzać z wodociągu, biegnącego równiną na wysokość jednego piętra, mającego po obu stronach zbiorniki. Woda dopływała doń z gór od zachodu. Nowa chrzcielnica zbudowana była w wielokąt. Schodziło się do niej po stopniach. W koło były nieckowe wydrążenia, które za pociśnięciem kurka napełniały się wodą. Całość otoczona była wałem. W pobliżu był piękny plac do nauczania, ocieniony rozpiętym płótnem namiotowym.
Widziałam zgromadzonych wielu Żydów i pogan, a Jezus oznajmił im, że jutro będzie miał naukę dla tych, którzy mają zamiar chrzest przyjąć. Podczas rozmowy wspominali Żydzi często o Eliaszu i Elizeuszu, bo ci prorocy niegdyś w tych stronach bawili.
Na drogę, którą Jezus wracał, wyszły licznie żydówki z dziećmi: Jezus często się przy nich zatrzymywał, brał dzieci do Siebie i błogosławił. W pewnym oddaleniu stały z dziewczynkami i chłopczykami poganki, nauczycielki, czy też matki w żółtych zasłonach na twarzy. Jezus udzielał im z daleka błogosławieństwa. Na zakończenie szabatu nauczał Jezus znowu w synagodze o ofiarach z trzeciej księgi Mojżesza i z proroka Ezechiela. Przemawiał z nadzwyczajną mocą i słodyczą, tłumacząc, jako teraz wypełniło się znaczenie praw Mojżesza. Mówił o ofierze czystego serca, o konieczności oczyszczenia duszy i złożenia swych namiętności w ofierze, bez czego i tysiąc ofiar materialnych nie przyniesie żadnego pożytku. Nie usuwał jednak żadnego prawa Zakonu, jakoby chciał co odrzucać, lecz tylko wysnuwał wyższe jego znaczenie i przez wyjaśnienie treści prawdziwej wykazywał piękność tych praw i wpajał poszanowanie dla nich. Zarazem przygotowywał do chrztu i wzywał do pokuty, przypominając, że zbliża się już czas.
Słowa Jezusa, ton Jego głosu, robiły wrażenie żywych, wnikających głęboko promieni. Mówił nadzwyczaj spokojnie a z mocą, nigdy nie mówił zbyt żywo, chyba gdy przemawiał do Faryzeuszów; wtedy głos Jego stawał się surowszym, a słowa padały jako ostre strzały. Głos Jezusa jest to melodyjny, czysty, dźwięczny tenor, jak nie znajdziesz drugiego. Wśród największej wrzawy słychać Go wyraźnie, chociaż mówi spokojnie, nie siląc się.
Lekcje i modlitwy wygłaszano w synagogach głosem śpiewnym, na sposób śpiewów chórowych, lub Mszy u Chrześcijan. Czasem dzielili się zebrani Żydzi na działy i śpiewali na przemian. Lekcje czytywał Jezus podobnie.
Gdy Jezus skończył naukę, zaczął jeszcze przemawiać do zgromadzonych pewien stary, bogobojny nauczyciel. Był to chudy starzec z długą siwą brodą, z twarzy jego przebijała uprzejmość i pobożność. Nie pochodził z Salamis; był ubogim, wędrownym nauczycielem i jako taki zwiedzał wszystkie miejscowości wyspy, odwiedzał chorych, pocieszał więźniów, zbierał składki na ubogich, nauczał prostaczków i dzieci, pocieszał wdowy, w synagogach miewał nauki. Obecnie, jakby natchniony Duchem św., dał w owej mowie zebranemu tłumowi świadectwo o Jezusie, jak to jeszcze żaden z rabinów publicznie nie uczynił. Wyliczał im po kolei wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone przez Boga

wszechmogącego ich ojcom i im samym, i wzywał ich do podzięki za to, że Bóg pozwolił im dożyć przybycia takiego proroka i nauczyciela i że Ten okazał im tak wielkie miłosierdzie, przychodząc tu do nich poza obręb Ziemi obiecanej. Wspominał o miłosierdziu Bożym, okazywanym dla ich pokolenia (pochodzili z pokolenia Issachara), wzywał ich do pokuty i nawrócenia się, obiecując, że Bóg nie będzie już tak surowym, jak wtedy, gdy pobił sprawców i czcicieli złotego cielca. Nie pamiętam już, w jakim związku pozostawali z tym tutejsi mieszkańcy; zapewne wielu z pokolenia Issachar także do czcicieli złotego cielca należało. Mówił też ślicznie o Jezusie, że uważa Go za coś więcej, niż za zwykłego proroka, że jednak nie śmie powiedzieć, kim On jest, że zbliża się spełnienie obietnicy, więc wszyscy powinni mienić się szczęśliwymi, że słyszą nauki z takich ust, że doczekali się pociechy i nadziei Izraela. W tłumie spowodowały te słowa wielkie wzruszenie. Wielu płakało z radości. Jezus tymczasem stał spokojnie na boku w pośrodku uczniów.
Potem udał się Jezus z uczniami do domu naczelnika. Rozmowa toczyła się żywo. Zebrani przytaczali słowa proroków, przepowiadające prześladowania i męki Mesjasza, i wyrażali nadzieję, że przecież na Jezusie to się nie spełni. Zapytywali Go, czy On jest przesłańcem Mesjasza, lecz Jezus wskazał im jako takiego, Jana. Do życzenia ich, by został u nich, nie przychylił się Jezus. Jeden z obecnych, który był w Palestynie, zwrócił rozmowę na nienawiść Faryzeuszów ku Jezusowi i ostro za to przeciw nim powstawał. Jezus jednak zganił mu tę surowość i starał się nawet ich uniewinnić. Nazajutrz przygotowywał Jezus do chrztu w szpitalu i przy nowej chrzcielnicy. W szpitalu spowiadało się wielu przed Nim na odosobnionym miejscu. Tu również kazał Jezus przysposobić w miskach wodę do chrztu, w której uczniowie chrzcili później chorych. Na wolnym placu koło chrzcielnicy zebrał się liczny tłum ludzi, między tymi wielu pogan. Mieszkańcy okoliczni zebrali się tu już w nocy. Przed chrztem nauczał Jezus pod namiotem o Swym posłannictwie, o pokucie, o chrzcie i objaśniał „Ojcze nasz."

Jezus zaproszony w gościnę do miejscowego rzymskiego starosty

Podczas nauki zbliżył się do starszych żydowskich jakiś poganin, żołnierz, czy też sługa sądowy i oznajmił im, że rzymski starosta z Salamis chce pomówić z nowym nauczycielem i zaprasza Go w tym celu do siebie. Mówił to ów żołnierz z pewną surowością i wyrzutem, jak gdyby brał im to za złe, że zaraz nie przyprowadzili Jezusa do jego pana. Podczas przerwy w nauce kazali starsi oznajmić o tym przez uczniów Jezusowi, a Ten obiecał przyjść, tymczasem zaś nauczał dalej. Po nauce dopiero poszedł z uczniami i naczelnikiem za posłańcem starosty. Szli pół godziny tą samą drogą, którą Jezus szedł tu z portu, aż stanęli przed główną bramą miasta, którą stanowił piękny łuk, wsparty na kolumnach. Gdy przechodzili obok budowli i ogrodów, spoglądali poganie i robotnicy ciekawie za Jezusem, inni przeciwnie za Jego zbliżeniem chowali się trwożliwie za zarośla i mury. Stanąwszy w mieście, skierowali swe kroki ku wielkiemu wolnemu placowi. Tłumy ludzi stały na galeriach przysionków, za kratami i w bramach. Na rogach ulic, lub pod łukami stały poganki z dziećmi zawsze po trzy, jedna za drugą. Zasłoniwszy twarz, kłaniały się niewiasty Jezusowi. Tu i ówdzie przystępowały do Niego dzieci, a nawet kobiety i składały tak Panu, jak Jego towarzyszom drobne podarunki, a to pęki korzeni, małe puszki z wonnym olejkiem, brunatne ciastka i pachnące figurki gwiazd, lub innych przedmiotów.
Zapewne był to zwyczaj w tym kraju, w ten sposób okazywać komuś cześć i radość z jego przybycia. Jezus zatrzymywał się w takich razach chwilę, spoglądał poważnie na poczciwych ludzi i udzielał błogosławieństwa, nie dotykając się ich

jednak.
Tu i ówdzie stały posągi bóstw. Te jednak nie były, jak w Grecji lub Rzymie, wizerunkami w ludzkiej postaci, lecz były to, podobnie jak w Tyrze, Sydonie i Joppe, figury o dziwacznych kształtach, przystrojone w skrzydła, lub łuki. Niektóre wyglądały jak lalki w sukienkach.
Im dalej szedł Jezus w miasto, tym więcej ludzi przyłączało się do Niego, a gdy już stanął na placu, tłumy zaczęły napływać ze wszystkich stron. Na środku tego placu jest piękna studnia, do której się po stopniach schodzi w dół do cysterny, z której środka wytryska woda. Nad studnią wznosi się dach na kolumnach, a w koło biegną otwarte galerie, obsadzone drzewkami i kwiatami. Wchód do studni jest zwykle zamknięty. Woda tu jest najlepsza, i ma posiadać własności lecznicze, więc też tylko mieszkańcy, mający pewien rodzaj pierwszeństwa w mieście, otrzymują ją w szczupłej ilości. Naprzeciw studni wznosi się pałac starosty, otoczony krużgankami. Obecnie siedział on na kamiennym siedzeniu na wystającym otwartym tarasie pod kolumnadą, z wyglądu, człowiek wojenny. Ubrany był w obcisłą białą suknię, mającą rzadkie, czerwone pasy. Tunika sięgała aż do bioder zakończona rzemykami, czy też frędzlami. Nogi były osznurowane. Na tunice miał krótki, czerwony płaszcz, a na głowie kapelusz, podobny kształtem do golarskiej miednicy. Był to mąż silny, krępy, z krótką, kędzierzawą, czarną brodą. Za nim i na stopniach trasu stali rzymscy żołnierze.
Starosta powitał Jezusa ze czcią, zadziwiającą samych nawet pogan. Zeszedł naprzeciw Niemu z tarasu, ujął Go za rękę przez chustę, którą miał w ręku, uścisnął drugą ręką, w której trzymał koniec chusty, kłaniając się przy tym. Potem wprowadził Go na taras i tu zaczął Mu uprzejmie stawiać różne ciekawe pytania: „Słyszałem o Tobie — mówił — że jesteś mądrym nauczycielem. Ja szanuję zakon Żydów. Podobno działasz wielkie cuda; czy też wszystkie pogłoski o Twych czynach są prawdziwe? Kto Ci dał taką moc? Czy Ty może jesteś obiecanym pocieszycielem i Mesjaszem Żydów? Żydzi oczekują jako Mesjasza, króla; czy Ty jesteś tym królem? W takim razie jaką mocą chcesz objąć to królestwo? Czy masz gdzie swoje wojska? Czy może tu na Cyprze chcesz zebrać armię pośród Żydów? Czy długi jeszcze czas minie, zanim ukażesz się w całej Swej potędze?" Te i tym podobne pytania stawiał starosta, a czynił to z ujmującą powagą, z wyraźnym wzruszeniem i czcią do Jezusa. Jezus odpowiadał mu na nie ogólnikowo, niejasno, sposobem używanym zwyczajnie, gdy przemawiał do władz, np. „Tyś powiedział! — Tak sądzą. — Czas obietnicy spełnia się. Tak mówili prorocy!" Na pytanie, tyczące się Jego królestwa i wojska, odrzekł: Królestwo moje nie jest z tego świata. Królowie świata potrzebują wojowników; Ja zaś zbieram dusze ludzkie do królestwa Ojca wszechmocnego, Stworzyciela Nieba i ziemi."
I dalej tak mówił Jezus mądrymi słowy różne pouczające rzeczy, a starosta zdumiony był wzniosłością, bijącą ze słów Jego i z całej Jego osoby.
Potem zaprosił starosta Jezusa i uczniów na plac koło studni, gdzie przedtem kazał zastawić posiłek na kamiennej ławce, okrytej kobiercem. Obejrzawszy studnię, zabrano się do jedzenia. Placki maczano przed spożyciem w brunatnym sosie, stojącym obficie w czarkach takiejże barwy. Na długich na ramię, a kilka cali grubych prętach zastawiono były cukry i sery, dalej owoce i pieczywa, naśladujące kształtem gwiazdy, lub kwiaty. W innych znów dzbanuszkach z barwnej masy, podobnych zupełnie do stągwi w Kanie, tylko o wiele mniejszych, była woda ze studni. Podczas gdy inni się posilali, mówił starosta z widoczną niechęcią o gwałcie, spełnionym przez Piłata w świątyni, o zawaleniu się wodociągu koło Silo i w ogóle ganił surowo sposób postępowania Piłata. Posiliwszy się, rozmawiał Jezus ze starostą, a że stali przy studni, więc zaczął

rozmowę o rozmaitych źródłach, mętnych i przejrzystych, gorzkich, słonych i słodkich, jako też o wielkiej różnicy ich działania i jak się źródła cembruje w studnie i rozdziela; z tego wątku zeszedł zaraz na naukę Żydów i pogan, mówił o wodzie chrztu, o odrodzeniu się człowieka przez pokutę i wiarę, przez które stają się wszyscy dziećmi Bożymi. Przedziwna ta nauka miała nieco podobieństwa z rozmową Jezusa z Samarytanką przy studni. Słowa Jego zrobiły na staroście tym większe wrażenie, bo już i tak przychylny był bardzo Żydom i wielokroć już pragnął Jezusa słyszeć. Gdy Jezus wracał od starosty do domu, pozdrawiali Go poganie z większą jeszcze czcią niż przedtem, zachęceni do tego zachowaniem się starosty względem Niego.
Żydzi żyją tu z poganami dosyć przyjaźnie. Rozsądniejsi Żydzi, a szczególnie stronnicy Jezusa, przyjmowali bez obawy od znakomitych pogan, tak tu jak i w Palestynie, nawet pokarmy i napoje, ale tylko w osobnych naczyniach.
Wszędzie rosną tu obficie kwiaty; ale prócz tego wyrabiają tutejsi mieszkańcy bardzo zręcznie sztuczne kwiaty z barwnej wełny, jedwabiu, lub piór. Dzieci pogańskie, które Jezus błogosławi, przystrojone były przeważnie takimi kwiatami. Tak dziewczątka, jak chłopcy, mieli krótkie wiotkie sukienki. Malutkie jako też i biedne dzieci miały tylko w pasie przepaski. Zamożniejsze dziewczątka nosiły lekkie, żółtawe płaszczyki, naszyte gęsto takimi barwnymi kwiatami z wełny. Piersi i plecy owinięte były na krzyż kawałkiem cienkiego płótna. Ramiona i głowa przystrojone były wiankami ze sztucznych kwiatów z wełny. Muszą tu zapewne uprawiać i jedwab, widziałam bowiem wzdłuż murów pielęgnowane starannie drzewa morwowe, a na nich pełno gąsienic jedwabników oprzędzających się w poczwarki.

Jezus w domu ojca ucznia Jonasza. Nauka przy chrzcielnicy

Z uczniami tylko i z kilku nauczycielami udał się Jezus do domu Esseńczyka, ojca ucznia Jonasza. Według zwyczaju umyto Mu zaraz nogi.
Gospodarstwo tutejsze było więcej wiejskie i pojedyncze, niż to, gdzie pierwej Go przyjmowano, a na nim gospodarowała dość liczna rodzina Esseńczyków, z tych, co to wstępowali w związki małżeńskie, ale żyli pobożnie, pojedynczo i bardzo wstrzemięźliwie. Niewiasty były to wdowy z dorosłymi już dziećmi, córki starca, wspólnie z nim żyjące. Uczeń, Jonasz, urodził się później od nich, a matka wydając go na świat, umarła. Jako jedynaka, kochał go ojciec tym więcej, i w wielkiej był trosce o niego, gdy wyjechawszy, nie wracał przez rok cały. Miał go już nawet za straconego, gdy wtem otrzymał wiadomość o nim przez Cyrynusa, którego synowie widzieli Jonasza na świętach w Jerozolimie i w Dabrat koło Taboru. Jak to było zwyczajem u młodzieńców, wybrał się był młody Jonasz w podróż; zwiedził osobliwości świętych miejsc, był w Judei u Esseńczyków, odwiedził grób Jakóba koło Hebron i grób Racheli między Jerozolimą a Betlejem. Grób ten leżał wtedy jeszcze przy drodze, teraz jest nieco na boku. Dalej zwiedził Jonasz wszystkie osobliwości Betlejem, był na górach Karmel i Tabor.
Usłyszawszy o Jezusie, wyszedł na Jego naukę na górze, zanim Jezus wyruszył do kraju Gergezeńczyków. Potem po świętach wielkanocnych poszedł z Dabrat z synami Cyrynusa na ostatnią naukę Jezusa koło Gabary, tu przyjęty został na ucznia i stąd obecnie razem z Jezusem przyszedł do domu, ku wielkiej uciesze ojca. Ucztę zastawiono w ogrodzie zdobnym w długie, gęste szpalery. Stół zastępowała wysoka darnina, nakryta obrusem. Siedzenia były także z darniny, okryto matami. Skromna uczta składała się z placków, polewki, ziela, baraniny, owoców i wina, podanego w małych kubkach. Niewiasty jadły osobno, ale nie stroniły tak bardzo od mężczyzn, jak zwyczajnie; w zasłonach na twarzy wnosiły

biesiadnikom potrawy, a potem, siedząc w pewnym oddaleniu, słuchały słów Jezusa. Po obu stronach ogrodu stały rzędem altany z gęstego zielonego krzewu. Zdaje mi się, że jest tu żydowski ogród modlitwy. Esseńczycy ci stanowią małą gminę; żyją z uprawy roli i hodowli bydła, prócz tego trudnią się tkactwem i przędzeniem.
Stąd poszedł Jezus z uczniami do nowej chrzcielnicy; w nauce pokutnej przygotował wielu żydów do chrztu i pobłogosławił wodę. Dokoła studni, znajdującej się w środku, było kilka nieckowatych cystern równo z ziemią, te zaś otoczone były płytkimi rowami, w których stawali przyjmujący chrzest. Rowy te napełniały się wodą za otworzeniem, czy też pociśnięciem kurka u studni. Na kraju cysterny stał chrzciciel i polewał wodą głowy schylonych nad cysterną; z tylu stali rodzice chrzestni: Barnabas, Jakób i Azor. Przed chrztem wziął Jezus płaskie, skórzane naczynie, przyniesione z Judei, wylał z niego w cysterny trochę wody Jordanu z miejsca, gdzie On sam chrzest przyjął, i tak zmieszaną wodę pobłogosławił. Po chrzcie przelano wszystką wodę z rowów i cystern na powrót do studni, ostatki wymaczano chustką i wyciśnięto ją także do studni. Przyjmujący chrzest ubrani byli w białe płaszczyki, okrywające górną część ciała. Po chrzcie widziałam Jezusa, idącego drogą ku zachodowi, wiodącą między ogrodami i murami. Tu czekało na Niego wielu pogan, przez Cyryna przygotowanych i ci prosili o chrzest. Jezus brał ich po jednym na stronę i przygotowywał do chrztu, poczym Barnabasz około 30 z nich ochrzcił w budynkach ogrodowych, gdzie już przedtem kazali poganie nanieść wody do naczyń kąpielowych. Wodę błogosławił sam Jezus.
Oprócz dwóch ulic żydowskich w mieście, jest koło Salamis całe miasto żydowskie. Po jednej stronie Salamis stoi nadzwyczaj gruba, okrągła wieża, przystrojona w różne kapitele, a wyglądająca, niby osobna twierdza. W mieście jest wiele świątyń, a szczególnie jedna jest nadzwyczaj obszerna. Na jej wierzch można wyjść i z zewnątrz i z wewnątrz. Wewnątrz stoją rzędem kolumny, niektóre tak grube, że mieszczą się w nich izby i schody, po których można wejść na górę. O kilka godzin drogi od Salamis widzę jeszcze jedno dość znaczne miasto.
Na zachód od miasta widziałam dziś jakąś obcą karawanę, rozłożoną obozem w namiotach. Musieli przyjść z jakiejś innej części wyspy; z początku sądziłam, że to karawana rzymska. Ludzie ci mieli także żony przy sobie. Za zwierzęta juczne służyły im grube woły o rozłożystych rogach i łbach pochylonych, odznaczające się wolnym chodem. Ciężary umieszczali na noszach poprzecznych, opartych na grzbietach dwóch wołów. Jak sądzę, przybyli oni tu z okazji żniwa, by wymieniać swe towary za zboże.
Nazajutrz miał Jezus wielką naukę na placu koło chrzcielnicy, wobec pogan i Żydów. Nauczał o żniwie, o pomnożeniu się zboża, o niewdzięczności ludzi, którzy największe cuda Boże tak obojętnie przyjmują, a za tę niewdzięczność, podobnie jak słoma i chwasty, wrzuceni będą w ogień. Mówił dalej, jak to z jednego ziarnka całe żniwo się zbiera i jak to podobnie wszystko pochodzi od jednego wszechmocnego Boga, Stworzyciela Nieba i ziemi, ojca wszystkich ludzi, ich żywiciela, który za dobre wynagrodzi, a za złe karać będzie. Karcił ich, że zamiast zwrócić się do Boga Ojca, czczą martwe bałwany, że obojętnie przechodzą obok cudownych dzieł Bożych, ale czczą błyskotliwe a pełne nicości dzieła ludzkie, że z podziwem patrzą na każdego kuglarza i czarodzieja, a nawet cześć im oddają. — W końcu mówił o bożkach pogańskich, jakie są o nich zdania, jaka to ich cześć, jakie zamieszanie we wszystkim, jak ohydne rzeczy oni sami o tych bogach opowiadają. Wymieniając poszczególnych bogów, stawiał pytania i odpowiadał sam na nie; np. „Kto jest ten? Kto jest ów? A kto ojciec jego." Tak

wykazywał, jakie zamieszanie panuje w całej tej nauce o bóstwie i jak ohydne są te bóstwa według ich własnych słów, co raczej przystoi królestwu tego, który jest „ojcem kłamstwa," ale co nie może istnieć w królestwie Bożym. Wymieniał wreszcie różne sprzeczne nieraz sobie znaczenia różnych bóstw i tłumaczył niedorzeczność takiej wiary. Pomimo, iż Jezus ostro i surowo nauczał, potrafił jednakowoż tę naukę tak uprzyjemnić i wzbudzić podniosłe myśli w słuchaczach, że nikt się na to nie oburzył. W ogóle był tu dla pogan o wiele względniejszy niż w Palestynie, Mówił także o powołaniu pogan do królestwa Bożego, dodając, że wielu obcych ze wschodu i zachodu zajmie miejsca dzieci domu, które odpychają od siebie zbawienie.
Podczas przerwy w nauce posilał się Jezus, a lud omawiał między sobą słyszane słowa. Wtedy to zbliżyło się do Jezusa kilku pogańskich filozofów, prosząc Go o wytłumaczenie kilku niezrozumianych miejsc, a zarazem o objaśnienie tego, co według podania miał mówić ich przodkom Eliasz, niegdyś tu bawiący. Jezus udzielił im chętnie objaśnienia, a potem nauczał dalej o chrzcie i o modlitwie, a to odnośnie do wyproszenia pomyślnego, żniwa i chleba codziennego. Wielu pogan wzruszyły słowa Jezusa zbawiennie i skłoniły ich do skutecznego rozmyślania nad tym; innym nie przypadło to do gustu, to też wkrótce zabrali się do domu.
Widziałam znowu bardzo wielu Żydów, przy chrzcielnicy przyjmujących chrzest. Jezus błogosławił wodę. Przyjmujący chrzest stawali po trzech koło cysterny; woda w rowach sięgała im aż po łydki.

Jezus idzie do miasta żydowskiego

O pół godziny drogi na północ leżało oddzielnie miasto, zamieszkane przez Żydów. Tam to udał się Jezus z uczniami i kilku nauczycielami. Za Nim poszła przeważna część dotychczasowych słuchaczy, więc po drodze nauczał Jezus to tę, to ową gromadkę. Droga wznosiła się często w górę, pozostawiając niżej łąki i ogrody. Przy drodze stały to rzędami, to pojedynczo, wysokie, grube drzewa, na które można było wygodnie wleźć i siedzieć w cieniu jak w altanie. W koło widać było okoliczne wsie i łany bujnej, złotej pszenicy. Miejscami biegła droga po szerokim, nagim gruncie skalistym. W skałach wykute były celki, stanowią-ce schroniska robotników polnych.
Przed dzielnicą żydowską stała pięk-na gospoda z piękną werandą. Tu za-trzymał się Jezus z uczniami, wypra-wiwszy do domu odprowadzających Go. Uczniowie umyli Jezusowi i sobie nawzajem nogi, rozpasali suknie i poszli za Nim do miasta. W pobliżu po jednej stronie gościńca wzdłuż miasta stały rzędem lekkie bu-dynki, podobne do szop, w których wielka ilość żydówek, niewiast i służeb-nych, zajęta była wybieraniem, porząd-kowaniem i konserwowaniem owoców. Owoce przynosiły w koszach z ogrodów niewolnice czy też służebne. Było tu pod ostatkiem jagód, jako wielkich i ma-łych owoców dosyć. Oddzielano dobre od złych, to znowu dzielono je na czę-ści, niektóre zaś układano na osobnych rusztowaniach w bawełnę. Inne niewia-sty zajęte były wyłącznie gręplowaniem i pakowaniem bawełny. Ilekroć zbliżał się drogą jaki mężczyzna, zapuszczały robotnice zasłony na twarze. Szopy po-dzielone były na odrębne oddziały. Zda-je mi się, że tu był publiczny skład owo-ców; przy składaniu bowiem oddzielano pewien procent na dziesięciny i jałmuż-ny. Ruch panował tu ożywiony; wszyst-kie robotnice były gorliwie pracą zajęte.
Jezus zatrzymał się najpierw z uczniami u rabinów, mieszkających koło synagogi. Najstarszy z nich przyjął Go uprzejmie, ale z chłodem, niemiłe robią-cym wrażenie. Powierzchownie tylko pomówił z Nim chwilę o Jego odwiedzinach, o wielkiej Jego sławie itp. Podał także Jezusowi zwyczajny posiłek. Tymczasem

jednak rozeszła się już wieść o przybyciu Jezusa i zaraz wielu chorych przyszło prosić Go o pomoc. Jezus udał się zaraz do nich z uczniami i rabinami i uzdrowił wielu chromych i paralityków. Uzdrowieni i ich krewni przyłączyli się do orszaku Jezusa, i idąc za Nim, głośno opiewali Jego chwałę, a zaprzestali dopiero na wyraźny zakaz Jezusa. Na ulicach zastępowały Mu drogę niewiasty z dziećmi; Jezus bło-gosławił je, a chore uzdrawiał.
Na tym zeszło całe popołudnie, a wieczorem udał się Jezus z rabinami na ucztę, wyprawioną z okazji zaczynają-cych się żniw, a zarazem na cześć Jego tu przybycia. Według zwyczaju, chwa-lonego bardzo przez Jezusa, brali u-dział w uczcie także ubodzy i robotnicy. Tych ostatnich sprowadzano partia-mi z pola i sadzano przy długich sto-łach, podobnych do ław kamiennych. Jezus sam z uczniami obsługiwał ich często, a zarazem pouczał w krótkich przysłowiach i przypowieściach. Na-uczyciele żydowscy przybyli także licz-nie na ucztę, jednak wszyscy oni nie byli tak otwarci i tak życzliwi Jezusowi, jak Żydzi w Salamis; w sposobie ich postępowania przebijało się coś faryze-uszowskiego. Rozochociwszy się nie-co, zaczęli robić Jezusowi różne przy-cinki, mówiąc: „Czy nie mogłeś wygo-dnie siedzieć sobie w Palestynie? Cze-go właściwie szukasz u nas? Mógłbyś nie wszczynać tu żadnych zamieszek; czy długo zamyślasz tu pozostać?" Po-tem zaczęli rozbierać poszczególne punkty Jego nauki i przyganiać ciągłym wędrówkom, podobnie jak to czynili Faryzeusze w Jerozolimie. Jezus odpo-wiadał im, jak zwykle, ostro a trafnie, czasem znów łagodniej, stosując się do ich słów. Mówił, że przybył tu po to, by spełniać uczynki miłosierdzia, jak to jest wolą Ojca Jego niebieskiego. Rozmowa stała się w końcu bardzo żywą i spro-wokowała Jezusa do wypowiedzenia ostrego, karzącego kazania, w którym zganił ich obłudę, nie zapomniał jednak z drugiej strony pochwalić ich za łagod-ne postępowanie z biednymi i inne chwalebne uczynki. Późno już powrócił Jezus z uczniami do domu. Rabini od-prowadzili Go aż do bramy.

Kapłanka pogańska, Merkuria. Pogańscy uczeni

Zaledwie Jezus przybył z uczniami do gospody, przyszedł do Niego jakiś poganin i prosił, by poszedł za nim do ogrodu, oddalonego o parę kroków; mówił, że czeka tam na Niego pewna osoba, która błaga Go o pomoc w wielkim strapieniu. Bez wahania poszedł Jezus za nim i tu, na drodze między murami, ujrzał jakąś pogankę. Kazał więc uczniom się nieco cofnąć, a gdy niewiasta oddała Mu pokłon, zapytał się jej, czego żąda. Niewiasta ta, imieniem Merkuria, była kapłanką, słusznego wzrostu, i mogła liczyć około 25 lat. Bez najmniejszego wykształcenia, pogrążona była w bałwochwalstwie i oddana najhaniebniejszym praktykom. Dopiero widok Jezusa zaniepokoił ją, i napełnił przeczuciem, że źle czyni, prostej jednak, jasno określonej wiary brakło w jej sercu, co też widać było po sposobie, w jaki sama oskarżała się przed Jezusem. „Słyszałam — mówiła — że pomogłeś Magdalenie i niewieście cierpiącej na krwotok, która tylko dotknęła się rąbka Twej szaty. I ja proszę Cię o pomoc, bo nie mogę dłużej pozostać w służbie bogini, poznawszy, że wymogi tej wszetecznej służby nie są zgodne ze sprawiedliwością. Pragnęłabym bardzo, byś mnie uzdrowił i pouczył; ale może nie potrafisz mnie uzdrowić, bo choroba moja nie jest cielesną, jak u owej niewiasty cierpiącej na krwotok. Jestem zamężną i matką trzech dziatek, ale jedno z nich jest nieprawego łoża, o czym mąż mój nie wie. Ze starostą rzymskim pozostaję w ścisłych stosunkach. Byłam tam wczoraj i stałam ukryta za oknem, a gdy się zbliżyłeś, ujrzałam krąg świetlisty, jaśniejący w koło Twej głowy. W tej chwili uczułam jakieś dziwne wewnętrzne wzruszenie. Z początku zdawało mi się, że to miłość ku Tobie wzbudziła się w mym sercu; lecz na tę myśl, tak straszna trwoga

mnie zdjęła, że nieprzytomna upadłam na ziemię. Przyszedłszy do przytomności, stawiłam sobie przed oczy cały żywot dotychczasowy, tak niegodziwy i podły, i od tego czasu nie mam chwili spokoju. Dowiadywałam się zaraz o Ciebie i wtedy to dowiedziałam się od Żydów, że uzdrowiłeś Magdalenę i Enue z CezareiFilippa, cierpiącą na krwotok. To dodaje mi odwagi; błagam Cię więc, byś i mnie uzdrowił, jeśli to możliwe." Jezus, chcąc jej dać poznać, że do tego potrzebna jest wiara w Niego, rzekł: „Enue miała prostą, a silną wiarę: nie wybierała długo, ani się namyślała, ufała, że samo dotknięcie się szaty Mojej pomoże jej. I rzeczywiście wiara jej sprawiła to, że zdrowie odzyskała." Nierozsądna niewiasta nie miała najmniejszego pojęcia o istocie i mocy Jezusa. Widać to było z pytania, jakie zadała mu teraz: „A skąd mogłeś wiedzieć, że Enue dotknęła się Twej szaty, i że to jej pomogło?" Mimo to szczerze i z głębi serca błagała Go o pomoc. — Jezus jednak odprawił ją na teraz z niczym, kazał jej tylko wziąć rozbrat z dotychczasowym swawolnym życiem i mieć na myśli przykazanie Boga wszechmocnego: „Nie będziesz cudzołożył!" Następnie przedstawił jej całą ohydę rozpusty, przeciw której wzdraga się sama jej natura w tej nieczystej służbie bożków, i tak trafnie przemawiał do niej poważnymi, a zarazem litościwymi słowy, że odeszła z płaczem, zupełnie skruszona. Niewiasta ta miała na sobie biały płaszcz, z tyłu obszerny, fałdzisty, z przodu nieco opadający, formujący się na głowie w kapuzę. Pod płaszczem miała ubranie również białe z barwnymi brzegami. W ogóle ubierają się poganki w materie miękkie, przylegające i uwydatniające wszystkie kształty.
Nazajutrz chrzcili uczniowie całe rano przy studni, Jezus zaś nauczał i tu i przy wodociągach. Mówił głównie przypowieści o żniwie, nauczał o chlebie powszednim, o mannie, o mającym przyjść chlebie żywota, i o jedynym Bogu. Przechodzili tędy gromadami robotnicy, przydzieleni do żniwa, więc i ich Jezus nauczał. Ludzie, obozujący w pobliżu w namiotach, byli to Żydzi, którzy przybyli wyłącznie do słuchania nauk Jezusa; na zwierzętach jucznych przywieźli oni ze sobą także chorych, i teraz umieścili ich na noszach pod drzewami i namiotami w pobliżu miejsca nauczania.
Jezus uzdrowił około dwudziestu chromych i paralityków.
Właśnie był Jezus przy wodociągach, gdy zbliżyło się do Niego kilku pogańskich uczonych. Słyszeli oni Jego wczorajszą naukę, a teraz prosili Go o wyjaśnienie niektórych spraw, zaczęli opowiadać o swych bogach, szczególnie o bogini, która wyszła z morza, i o drugiej, posiadającej ciało rybie, zwanej Derketo. Zapytywali dalej, ile jest prawdy w opowiadaniu, krążącym między Żydami o Eliaszu, że tenże widział obłok, występujący z morza, i że to miała być dziewica. Chcieli wiedzieć, gdzie ta chmura opadła, bo z niej miał wyjść Król i Zbawiciel całego świata; według ich zaś obliczeń teraz właśnie ten czas się zbliżał. Do podania tego wmieszali także opowiadanie o gwieździe, którą ich bogini miała spuścić na Tyr, i zapytywali, czy to nie jest właśnie ów obłok. Jeden z nich wspomniał, że chodzą tu pogłoski o jakimś zagorzalcu w Judei, który, korzystając z podania o obłoku Eliasza i obecnego czasu, podaje się za owego króla i zbawcę całego świata. Jezus, nie dając poznać, że to On właśnie jest, odrzekł: „Człowiek ów nie jest fanatykiem i nic fałszywego nie uczy. Wiele na koszt Jego robią plotek nieprawdziwych i ty sam fałszywie jesteś poinformowany. Ale, zaprawdę, nadszedł czas, w którym spełnią się przepowiednie proroków." Ów pytający, był to plotkarz, człowiek zły; nie przeczuwał wcale, że przed sobą właśnie miał tego Jezusa, którego oczerniał, bo tylko ogólnikowo o Nim słyszał.
Wszyscy ci uczeni byli to filozofowie, ale jako poganie nie mogli znaleźć samej prawdy, mieli tylko przyćmione przeczucie jej istnienia; z jednej strony wierzyli trochę w owych bogów, to znowu czynili z nich wyobrażenia, dające się

wytłumaczyć w sposób naturalny. A nie było i to łatwym, bo tyle było tych bóstw, a tak to było wszystko pomieszane i pogmatwane, że tworzył się prawdziwy zamęt. Do tego chaosu chcieli teraz wciągnąć jeszcze obłok Eliasza i Matkę Bożą, o której jednak nie mieli żadnego pojęcia. Wszak swą boginię Derketo nazywali także królową nieba. Ona — jak mówili — przyniosła na świat rozkosz i mądrość, ona przepowiedziała wszystko i to, że pogrąży się w wodzie, powróci stamtąd jako ryba i wiecznie pozostanie między nimi, co się miało rzeczywiście spełnić itd. Córką jej, poczętą w świętej służbie, miała być Semiramida, mądra, potężna królowa Babilonu.
Podczas gdy oni to opowiadali, widziałam cudownym sposobem dokładne dzieje początku i życia tych bogiń tak, jak się rzecz miała w rzeczywistości. To też niecierpliwiłam się i miałam wielką chęć wykazać filozofom, w jak grubym są błędzie. Zadziwiającą wydawała mi się ich głupota, że nie potrafią tego także ocenić; myślałam sobie: „To przecież tak wyraźne, jasne, opowiem im wszystko." Lecz znów przychodziło mi na myśl: „Nie powinnaś wtrącać się do tego, ci uczeni mężowie muszą to przecież lepiej wiedzieć:" W takim udręczeniu pozostawałam przez ciąg całej rozmowy, trwającej kilka godzin.
Wysłuchawszy ich, zaczął Jezus objaśniać całą tę zawiłość i głupotę bałwochwalstwa. Opowiedział im prawdziwą historię o stworzeniu Adama Ewy, i ich upadku, dzieje Kaina i Abla, dzieci Noego i budowy wieży babilońskiej i tak mówił dalej: „Po pomieszaniu języków oddzieleni byli źli, wzrastając ciągle w bezbożności. Chcąc przywrócić łączność z Bogiem, od którego odpadli, wymyślili sobie różne bóstwa, ale szatan sprowadził ich na zupełne manowce i bezdroża. Nie jest im też obca zupełnie obietnica o potomku niewiasty, który zetrze głowę węża; przebija ona ze wszystkich waszych obrzędów, pomysłów i podań o bogach, i stąd w podaniach waszych występują figury, mające przynieść zbawienie światu, a przynoszące w rzeczywistości z nieczystego źródła, z którego same pochodzą, tylko większą sumę grzechów i obrzydliwości." Dalej mówił Jezus o wyłączeniu Abrahama, o wychowaniu pokolenia obietnicy, o prowadzeniu, wychowaniu i oczyszczeniu dzieci Izraela, o prorokach, o Eliaszu i jego proroctwach, i o obecnym czasie, jako czasie spełnienia tych proroctw. Mówił tak przekonywająco i z taką mocą, że niektórzy z filozofów zbliżyli się bardzo do poznania prawdy; ci też później uwierzą i nawrócą się. Inni natomiast zaczęli znów wikłać się w dawne niedorzeczności, starając się te mrzonki bez sensu trafnie rozwikłać. Ale i w ich dusze wpadł promyk światła. Jezus udowodnił im, że w odpadłym plemieniu ludzkim, w jego dziejach, pozostał zawsze ślad, mniej więcej wyraźny, zamysłów Boga względem ludzi. Żyjąc w ciemności i zamieszaniu, oddali się poganie różnym dziwolągom i ohydzie bałwochwalstwa, przez które jednak mimo całej tej głupoty przeświecał lekki promyk zagubionej prawdy, a tymczasem Bóg, litując się nad ludźmi, utworzył sobie z tej odrobiny czystych nowy naród, z którego wyjdzie spełnienie obietnicy. Wykazał im Jezus, że teraz nadszedł ten czas łaski; kto się, nawróci, uczyni pokutę i przyjmie chrzest, ten odrodzi się do nowego życia jako dziecię Boże.
Zaraz po chrzcie, jeszcze przed tą rozmową z filozofami, odprawił Jezus Barnabę i innych uczniów, a ci poszli do Chytrus, stąd o kilka godzin drogi oddalonego, gdzie mieszka rodzina Barnaby. Przy Sobie zostawił Jezus tylko Jonasza i drugiego ucznia z Dobrat. Z nimi więc szedł na zachód od Salamis i za pół godziny stanął w urodzajnej okolicy, gdzie była osada włościańska, zamieszkana przeważnie przez Żydów, właścicieli pól okolicznych. Mieszkańcy zajęci byli właśnie żniwami. Okolica to przyjemna, inaczej uprawiona niż u nas. Zboże zasiane jest na wysokich a długich wzniesieniach w rodzaju grobel, między niemi zaś w dole są bujne pastwiska, obsadzone drzewami owocowymi, oliwnymi i

innymi. Na pastwiskach takich pasie się bydło, jakby w ogrodzeniu i nie może robić szkody. Rosa i woda, spływająca z góry, użyźnia łąki. Widziałam tam mnóstwo pasącego się bydła, a między tym czarne krowy bez rogów, garbate, powolne byki z rozłożystymi rogami, używane jako zwierzęta juczne, mnóstwo osłów, ogromne owce z grubymi ogonami i stada kozłów lub owiec rogatych. Z rzadka rozstawione są domy i zabudowania gospodarcze. W miejscu jest piękna szkoła z publiczną katedrą, a przy niej ustanowiony nauczyciel. Na szabat jednakowoż chodzą wszyscy do synagogi w Salamis, stojącej obok gospody Jezusa.
Droga wiodąca do osady była bardzo przyjemna. Robotnicy z daleka już spostrzegli Jezusa, którego poznali w synagodze i przy chrzcie. Zaraz też częściowo zaprzestawali roboty, odkładali na bok narzędzia, zdejmowali z głowy kawałki kory, noszone dla ochrony przed promieniami słońca, zbiegli z wałów, a zbliżywszy się do Jezusa, oddawali Mu pokłon, a niektórzy rzucali się nawet twarzą na ziemię. Jezus nawzajem pozdrawiał ich i błogosławił, poczym zaraz wracali do roboty. Już i nauczyciela powiadomiono o Jego przybyciu, bo gdy Jezus zbliżył się do szkoły, wyszedł tenże naprzeciw Niemu w otoczeniu innych poważnych mężów i powitał Go mile; zaprowadziwszy Go do pięknej studni, umył Mu nogi, zdjął płaszcz, który zaraz wytrzepano i wyczyszczono, poczym podał Mu zakąskę i napój.
Tymczasem nadeszli inni ludzie z Salamis, poczym wszyscy razem poszli w pole. Tu chodził Jezus z jednego miejsca na drugie i nauczał żniwiarzy w krótkich przypowieściach o siewcy, żniwie, oddzielaniu pszenicy i kąkolu, o budowaniu stodół i o wrzucaniu kąkolu w ogień. Robotnicy słuchali gromadkami Jego nauki, poczym podejmowali na powrót przerwaną pracę, a Jezus szedł do innych. Mężczyźni żęli zboże przy pomocy krzywych noży. Źdźbła ucinali na kilka piędzi poniżej kłosa, i podawali stojącym za nimi niewiastom, a te wiązały je, składały w kosze i odnosiły. Za nimi szły ubogie niewiasty, zżynały pozostawione niskie kłosy i zbierały jako swą własność, według starodawnego zwyczaju, u Żydów istniejącego. Niewiasty te ubrane były w krótkie suknie, w pasie owinięte były chustami, w płaszcz zaś, obwiązany w kształcie worka dokoła ciała, wkładały zebrane kłosy. Ramiona miały odsłonięte, piersi i kark okryte chustą, głowę zaś okrytą, lub osłonioną tylko rodzajem parasola z łyka, stosownie do tego czy były już zamężne lub dziewice.
Jezus chodził dobre pół godziny po polach i nauczał, poczym powrócił do studni przy szkole. Tu zastawiono na ławie kamiennej dla Niego i uczniów posiłek w rodzaju jakiejś polewki w czarkach, zdaje się że miód, potem potrawę w kształcie długich patyczków, którą się krajało i kładło na chleb, dalej placki, owoce i napitek w małych dzbanuszkach. Studnia, nadzwyczaj piękna, położona była przy wysokiej ścianie, obsadzonej gęsto drzewami, przez co była ocienioną i zawierała zimną wodę. Schodziło się do niej po licznych schodach. Przy szkole mieszkały osobno niewiasty i te, z zasłoniętymi twarzami, wnosiły dania. Jezus objaśniał „Ojczenasz." Wieczorem zebrali się w szkole żniwiarze, a Jezus objaśniał im opowiedziane przypowieści, nauczał o mannie, o chlebie powszednim i chlebie niebieskim. Potem poszedł z nauczycielem i kilku innymi w odwiedziny do chorych, umieszczonych tu przeważnie w osobnych, przybudowanych do domu celkach. Uzdrowiwszy tam sporo chorych na wodną puchlinę i chromych, przybył Jezus do niewiasty, złożonej chorobą na wodną puchlinę. Cela była tak mała, że posłanie chorej całkowicie ją zajmowało. U nóg posłania były drzwi, zwykle otwarte, przez które miała chora widok na ogródek. Dach lekki łatwo można było podnosić, kiedy chora zechciała widzieć sklepienie niebios.
Gdy Jezus zbliżył się do chaty, zdjęto dach, a Jezus zapytał: „Niewiasto, czy

chcesz znowu być zdrową?" - Ona zaś odrzekła z pokorą: „Niech mi się stanie według woli i rozkazu proroka!" Wtedy rzekł Jezus: „Powstań! wiara twoja pomogła ci!" Chora wstała natychmiast, wyszła z celi i zawołała: „Panie, poznaję teraz Twą moc: wielu bowiem chciało mi pomóc, a nie mogli." Wraz z rodziną podziękowała Jezusowi i wielbiła Pana, a zebrani dziwili się bardzo jej uzdrowieniu. Zaraz potem powrócił Jezus do szkoły.
W tym samym czasie chodziła w Salamis grzesznica Merkuria po komnatach domu swego, pełną wewnętrznego niepokoju i żalu. Płakała, załamywała ręce, lub otuliwszy się w zasłonę, siadywała w kącie pokoju. Mąż jej zdający się być głupkowatym, i służebne, uważali ją za obłąkaną. Tymczasem nie obłąkanie, lecz skrucha tak ją przejęła; myśli wciąż tylko nad tym, jakby przerwać wiążące ją tu węzły i dostać się do świętych niewiast w Palestynie. Ot i dziś wzywano ją do świątyni, ale nie poszła, podając za powód chorobę. Ma ona dwie córki, ośmio i dziewięcioleletnią, i chłopca pięcioletniego. Dom jej, położony w pobliżu świątyni, jest to obszerny budynek o grubych murach, w koło otaczają go mieszkania służby, kolumny, tarasy i ogrody. Świątynia sama jest to olbrzymia budowla, pełna kolumnad, izb, mieszkań dla kapłanów i sklepionych sal. Stoi w niej olbrzymi posąg bogini błyszczący od złota; ma on tułów ryby, a głowę z rogami jak krowa: przed nim stoi druga figura, na której barkach wspiera bożyszcze swe krótkie ręce, a raczej płetwy. Cały posąg stoi na wysokim postumencie z otworami, w których palą kadzidło i inne ofiary. Nieraz ofiarują na cześć bogini dzieci, szczególnie kaleki. - Obecny dom Merkurii był później mieszkaniem ojca św. Katarzyny, zwącego się Costa. Tu urodziła się i wychowała Katarzyna. Ojciec jej, rodem z książęcego rodu z Mezopotamii, otrzymał w nagrodę za wyświadczone usługi obszerne posiadłości na Cyprze. Osiedliwszy się tu, pojął w Salamis za żonę córkę tej samej kapłańskiej rodziny, do której należała Merkuria. Już jako dziecko objawiała św. Katarzyna wielką mądrość. Często miewała widzenia duchowe i nimi się kierowała. Widoku bożyszcz nie cierpiała i usuwała je, gdzie tylko mogła; za to też ją raz ojciec uwięził.
Miasta nie są tu budowane w ten sposób jak u nas, gdzie dom każdy stoi osobno, jeden przy drugim. Budynki są tu przeważnie bardzo wielkie, opatrzone tarasami i grubymi murami, w których są wykute osobno małe izdebki dla ludzi niższego stanu. Ulice są to nieraz grube, szerokie wały. Wierzch ich, obsadzony drzewami, służy dla komunikacji, podczas gdy na dole, wewnątrz, mieszczą się liczne mieszkania. W mieście Salamis panuje wzorowy porządek. Każda kasta mieszkańców ma swe osobne ulice. Dzieci szkolne przeważnie także widzę na wyznaczonej im ulicy. Osobne znów ulice przeznaczone są dla przechodzenia zwierząt jucznych. Filozofowie mieszkają we własnym wielkim domu z obszernymi dziedzińcami; przechadzają się zwykle na osobnej ulicy; ubrani w płaszcze, idą rzędami po czterech lub pięciu, i zabawiają się rozmową. Idący z domu, idą zawsze po jednej stronie ulicy, a powracający, po drugiej. Ład ten i porządek widać na wszystkich ulicach.
Plac ze studnią, na którym starosta rozmawiał z Jezusem, leży na wzniesieniu; z bocznych ulic wchodzi się nań po stopniach. W około prowadzą chodniki z budami. Obok jest rynek, obsadzony rzędami gęstych, piramidalnych drzew, na których umieszczone są altany z wygodnymi siedzeniami. - Do placu tego przytyka pałac starosty.

Jezus naucza w Chytrus

Następnego dnia chodził Jezus znowu po polach i nauczał robotników. Przez cały dzień okrywała ziemię dziwna mgła, tak gęsta, że ledwo można się było

nawzajem widzieć; słońce przeświecało słabo przez mgłę, jak biały płatek. - Wszystkie pola okoliczne zbiegają się klinem ku północnemu wschodowi, ściśnięte dwoma wznoszącymi się wzgórkami. Na polach gnieździ się mnóstwo kuropatw, przepiórek i gołębi gardłaczy. Z owoców pamiętam jabłka, wielkie, szare, żłobkowane, o mięsie czerwono żyłkowanym. Jabłonie tego gatunku rosną tu gęsto w szpalerach.
Jezus mówił znowu przypowieści o żniwie, nauczał o chlebie powszednim i uzdrawiał chrome dzieci, ułożone na skórach owczych w nieckach lub korytach. Niektórzy ze słuchaczy rozpływali się w pochwałach nad Jego nauką, lecz Jezus zganił im to i rzekł mniej więcej tak: ?Kto ma, będzie mu dano, a kto nie ma, temu i to, co ma, zabiorą."
Żydzi mieli niektóre wątpliwości co do różnych punktów nauki Jezusa. Obawiali się oni, że nie będą mieli żadnego udziału w Ziemi obiecanej. Mniemali także, że Mojżesz nie potrzebował przechodzić przez Morze Czerwone i tak długo błąkać się po pustyni, bo były do Ziemi obiecanej daleko krótsze drogi. Jezus odrzekł im na to: ?Ziemi obiecanej nie stanowi samo Kanaan. Królestwo Boże można zdobyć i wtedy rzeczywiście nie trzeba tak długo błąkać się po pustyni. Jeśli jednak zarzucacie to Mojżeszowi, natenczas sami nie powinniście się błąkać po pustyni grzechu, niewiary i szemrania, tylko obrać krótszą drogę, drogę pokuty, chrztu i wiary."
Żydzi tutejsi mieszają się często z poganami, nie tracą jednak na tym, bo zwykle bywa, że poganin przyjmuje wiarę żydowską i sam staje się Żydem.
Chodząc tak po polach i nauczając, stanął z towarzyszami na gościńcu, wiodącym z północno - zachodniego portu wyspy cypryjskiej ku południowo - wschodniemu. Gościniec mija Salamis o parę godzin drogi na zachód. Zawsze panuje tu ruch, zawsze jest pełno podróżnych. Na gościńcu stała wielka gospoda żydowska i tu się Jezus zatrzymał. Nie opodal stały szopy i gospoda ze studnią, przeznaczona dla karawan pogańskich. W gospodzie żydowskiej nie było żadnej niewiasty; żona gospodarza mieszkała osobno. Zaledwie umyto sobie nogi i posilono się, zaczęli się schodzić inni uczniowie, zajęci dotychczas chrztem w Salamis. Po niejakim czasie wzrosła liczba towarzyszów Jezusa do 20 osób. Tego dnia, jeszcze nauczał Jezus na dworze ludzi wracających z roboty. Przyniesiono Mu kilku chorych robotników, nie mogących już zarobić na chleb; Jezus, przekonawszy się o ich wierze, uzdrowił ich i zaraz kazał im pójść na robotę.
Nad wieczorem przybyła tu karawana arabska. Wielkie woły juczne szły parami, dźwigając na grzbiecie ciężary, złożone na dwóch poprzecznych drągach. Pakunki piętrzyły się im aż nad łby. Gdzie droga była wąska, tam szły jeden za drugim, dźwigając pakunki między sobą. Osły znów i wielbłądy obładowane były brzemieniem wełny. Ludzie, należący do karawany, pochodzili z okolic, gdzie mieszkał Jetro; odznaczali się więcej brunatnym kolorem skóry, niż Cypryjczycy. Przybyli tu z kraju na okrętach, w kopalniach wymienili towary na miedź i inne metale, a teraz wracali gościńcem ku południowemu wchodowi, by znowu wsiąść na okręty. Metal ten złożony był w długich pakach, krótszych jednak niż zwyczajnie, dla zbytniej ciężkości. Były to zapewne sztaby, lub długie płyty. Część metalu przerobiona już była w naczynia i kotły, złożone w okrągłych, beczkowatych pakach. Niewiasty były bardzo pracowite, przędły one nawet w czasie podróży, na popasach zaś tkały maty i szale, i z tego zarobku mogły się w drodze utrzymać i przyodziać. Materiału dostarczała im wełna, złożona w pakunkach. Przymocowywały takową na plecach, przędły jedną ręką nitkę i nawijały na wrzeciono, obracane drugą ręką. Gdy wrzeciono już było pełne, przewijały na kółko, zawieszone u pasa.
Jak mówiliśmy, stanęła tu karawana na popas. Wędrowcy pozdejmowali juki ze

zwierząt, napaśli je, poczym zaraz pozdrowili Jezusa i prosili, by mogli przysłuchać się Jego nauce. Jezus chwalił ich pilność, skierował rozmowę w ten sposób, iż się ich pytał, dla kogo podejmują tyle trudu i pracy, i tak naprowadził naukę na Stworzyciela i Zachowawcę wszystkich rzeczy; mówił o obowiązku dziękowania Bogu, o miłosierdziu Boga względem grzeszników, błędnych owiec, błąkających się i nie znających pasterza. Słowa Jego, miłe i życzliwe, wzruszyły i ucieszyły pogan i chcieli dać Panu różne podarunki. Jezus pobłogosławił ich dzieci, poczym zaraz odszedł z uczniami ku północy do Chytrus, oddalonego stąd o 4 - 5 godzin drogi, a około sześć godzin od Salamis.
Droga wiodła łagodnie pod górę. W koło rosły obficie drzewa oliwne i bawełniane. Rosła tu także roślina, z której, jak mi się zdaje, wyrabiają rodzaj jedwabiu; podobna więcej do konopi niż do lnu, wydaje długie, delikatne nitki. Przede wszystkim jednak zwróciło mą uwagę milutkie drzewko, obsypane gęsto pięknem żółtym kwieciem. Owoce ma podobne do nieszpułki; jest to, zdaje mi się, szafran. Na lewo rozpościera się piękny widok na góry, pokryte bujnym lasem; najwięcej rośnie cyprysów i małych wonnych modrzewi. Z gór spływa rzeczka, tworząc wodospad. Więcej naprzód ku górze rośnie po jednej stronie drogi las, po drugiej rozciągają się nagie wzgórza. Są tu kopalnie miedzi i białego metalu, podobnego do srebra, więc też od drogi prowadzą poziome szyby w głąb góry, w innych znowu miejscach od góry w dół. Metale przetapiają zapewne na miejscu, a do tego używają żółtego materiału palnego, którego w pobliżu jest cała góra. Materiał ten prasują w wielkie sztuki i suszą. To zapewne miano na myśli, gdy mówiono czasem, że góra niekiedy się zapala.
Po czterech godzinach drogi przybył Jezus do gospody, stojącej więcej jak pół godziny drogi, przed Chytrus; aż dotąd ciągną się wciąż kopalnie. W gospodzie przyjęli Jezusa ojciec Barnaby i kilku innych mężów, oddając Mu zwykłe usługi miłości i gościnności. Odpocząwszy trochę, nauczał Jezus, poczym spożył z towarzyszami skromny posiłek.
Chytrus leży na równinie w zagłębieniu. Miasto zamieszkują Żydzi i poganie. W koło miasta stoją rozrzucone pojedyncze budynki, jakby folwarki, połączone ogrodami i polami. Jezus przyszedł do miasta od strony kopalń.
Ponieważ się bardzo smuciłam, że praca i trudy Jezusa, poniesione tu na wyspie, tak mało miały wydać owoców, że nawet, jak mówi pielgrzym, niema wzmianki o tej podróży ani w Piśmie św. ani gdzie indziej i nie wiadomo także nikomu, jak wiele zdziałali tu Paweł i Barnabas, miałam objawienie, z którego sobie tyle przypominam: 570 dusz pozyskał Jezus na Cyprze dla Nieba, tak Żydów jak pogan. Grzesznica Merkuria poszła z dziećmi swymi wkrótce za Jezusem do Palestyny, zabrawszy ze sobą mnóstwo skarbów. Przybyła do świętych niewiast i przy nich została. Przy zakładaniu pierwszych gmin chrześcijańskich koło Ofel aż do Betanii, dała diakonom wiele pieniędzy na budowę i utrzymanie tychże. Widziałam, iż została zamordowana podczas rokoszu, wznieconego przeciw chrześcijanom przed nawróceniem się Szawła. Było to wtedy, gdy Szaweł wyruszał do Damaszku. Wkrótce po odejściu Jezusa z Cypru wyruszyło za nim do Palestyny wielu Żydów i pogan, zabierając ze sobą pieniądze i całe swe mienie ruchome, i tam je pomału na rzecz gminy wydawali. Gdy to nie ustawało, powstało między przeciwnikami Jezusa wielkie oburzenie. Reszta członków rodzin, nie będąca Jezusowi przychylna, czując się przez to poszkodowana, szemrała i lżyła Jezusa, jako oszusta. Żydzi i poganie złączyli się ku jednemu celowi; zakazano wymawiać nawet Imię Jezusa, stronników Jego więziono i biczowano. Kapłani pogańscy brali podejrzanych na tortury i zmuszali ich do składania ofiar. Starostę, który tak życzliwie rozmawiał z Jezusem, odwołano do Rzymu i złożono z urzędu, a sprowadzeni rzymscy żołnierze obsadzili porty i nie

wpuszczali nikogo na okręty. Po ukrzyżowaniu Jezusa wygasła tu i pamięć o Nim zupełnie. Źli wspominali Go jeszcze czasem, ale jako buntownika i zdrajcę, ci zaś, którzy zachowali trochę wiary w Niego, zaczynali się chwiać i wstydzili się nawet podawać za Jego stronników. W dwanaście lat później nie znaleźli tu Paweł i Barnabas ani śladu wiary Chrystusowej; nie bawili tu długo, pozyskawszy jednak garstkę wyznawców zabrali ich ze sobą.
Na drodze do Chytrus nauczał Jezus pojedyncze gromadki górników. Kopalnie częścią były w rękach pogan, częścią wydzierżawione przez Żydów. Robotnicy, tak Żydzi jak poganie, byli bladzi i wynędzniali; nagie ciało okrywali kawałkami brunatnej skóry, a wyglądali w tym, jak w żółwiej skorupie. Pracowali po obu stronach drogi i tak też z miejsca przysłuchiwali się nauce.
Stosując się do ich rzemiosła, mówił Jezus o złotniku, który czyści kruszec w ogniu. Między górnikami było także kilku opętanych, czy też nagabywanych przez diabła, którzy, przywiązani na powrozach, przymusowo pracowali wraz z innymi. Za zbliżeniem się Jezusa zaczęli szaleć i krzyczeć, głosili Imię Jego i wołali, co od nich chce. Umilkli dopiero na rozkaz Jezusa. Wtem zbliżyli się do Pana żydowscy górnicy ze skargą, że poganie pod drogą podkopali się w granice ich kopalni i kradną im kruszec; prosili więc Jezusa o rozstrzygnięcie tej sprawy. Jezus kazał zatem wiercić dziury na granicy po żydowskiej stronie i rzeczywiście natrafił na szyby, przez pogan wybite. Zwabiły ich tu obfite pokłady rudy jakiegoś białego metalu, cynku, czy też srebra. Jezus zaczął uczyć o zgorszeniu i niesłusznym przywłaszczaniu sobie cudzego dobra, a postawieni świadkowie udowodnili zupełnie winę pogan. Że jednak nie było na miejscu pogańskiej władzy, więc spór pozostał nierozstrzygniętym; poganie odeszli szemrając. Chytrus jest bardzo ożywioną miejscowością. Żydzi i poganie licznie tu zamieszkują; chociaż zajmują osobne dzielnice, jednak w poufalszych są z sobą stosunkach, niż to gdzie indziej bywa. Zawierają często i małżeństwa między sobą, ale w takich razach zawsze poganin przechodzi na Żyda. Jest tu kilka świątyń pogańskich i dwie synagogi żydowskie.
Najstarsi żydowscy i nauczyciele wyszli Jezusowi naprzeciw przed miasto, tudzież dwóch filozofów z Salamis, którzy skruszeni Jego nauką, przyszli aż tu za Nim, by dalej słuchać
słów Jego. Przyjęto Jezusa w domu na to przeznaczonym, umyto Mu nogi, podano przekąskę i zaraz proszono Go, by poszedł uzdrowić chorych, z utęsknieniem Go oczekujących. Przychylając się do prośby, poszedł Jezus na ulicę żydowską, gdzie przed domami na drodze leżało około dwudziestu chorych. Byli między nimi chromi, opierający się na kulach, podobnych do szczudeł o trzech nogach. Jezus wszystkich uzdrowił, a oni, zarówno jak i krewni, zaczęli opiewać chwalę Jego, wyśpiewując krótkie wiersze pochwalne, wzięte jednakże z psalmów; uczniowie jednakże zalecili im spokój, więc ucichli.
Stąd poszedł Jezus do domu arcybożnika, gdzie już zebrali się w znacznej liczbie uczeni, między nimi wielu ze sekty Rechabitów. Rechabici nosili odmienne suknie, mieli odrębne zapatrywania i bardzo ostre przepisy moralne, teraz jednak nie trzymali się już tak ściśle pierwotnej reguły. Zamieszkiwali całą osobną ulicę; głównym ich zatrudnieniem było górnictwo. Pochodzili oni z plemienia, osiedlonego w Efron w Królestwie Baszan, gdzie także są w pobliżu kopalnie. - Przy sposobności zaprosił arcybożnik Jezusa na ucztę, którą kazał przyrządzić dla Niego po szabacie. Jezus jednak obiecał już był ojcu ucznia Barnaby, więc tam w jego imieniu wszystkich zaprosił, arcybożnikowi zaś radził, by ucztą przeznaczoną dla Niego, uraczył po szabacie biednych górników i robotników.
Synagoga pełna była ludzi, a wielu pogan przysłuchiwało się także nauce, stojąc z zewnątrz na tarasach. Jezus nauczał z trzeciej księgi Mojżesza o składaniu ofiar

do przybytku i z Jeremiasza o obietnicy (III. Mojż. 25 i 26; Jerem. 23, 6-28). Mówił o żywej i martwej ofierze i na zapytania objaśniał zachodzącą między nimi różnicę. Nauczał tu także o ośmiu błogosławieństwach.
Był zaś w synagodze stary pobożny rabin, który już od dawna cierpiał na wodną puchlinę; jak zwykle tak i dziś kazał się przynieść do synagogi na swe miejsce. Gdy teraz uczeni zaczęli o różnych rzeczach dyskutować z Jezusem, zawołał starzec: „Milczcie ! pozwólcie mi mówić!" Gdy zaś ucichli, rzekł: „Panie! okazywałeś innym miłosierdzie, pomóż mnie także i każ mi przyjść do Siebie!" Wtedy rzekł doń Jezus: „Jeśli wierzysz, wstań i chodź do Mnie!" Starzec powstał natychmiast zdrów, a wołając: „Panie! wierzę!" wszedł po stopniach ku Jezusowi i złożył Mu podziękowanie. W całej synagodze rozległy się krzyki radości i pochwały. Zaraz potem wyszedł Jezus wraz z innymi i udał się do domu Barnaby. Tymczasem kuchmistrz z polecenia arcybożnika zwołał biednych robotników na ucztę ofiarowaną im przez Jezusa.

Dom rodzinny i rodzina ucznia Barnaby. Jezus naucza w okolicy Chytrus

W koło Chytrus stoją rozrzucone domostwa, jakby wioski; wśród nich na zachód od miasta stoi mieszkanie ojca ucznia Barnaby. Dom jest okazały, po jednej stronie przybudowane są tarasy, o ścianach barwy brunatnej, jakby pomalowane farbą olejną, lub żywicą, a być może, iż to naturalna barwa drzewa. Na tarasie stoją altany wśród bujnej roślinności. W koło są winnice i plac ze składem drzewa budulcowego; złożone są tu nadzwyczaj wielkie grube belki i kawałki drzewa różnych kształtów. Wszystko tak jest ułożone, by wszędy można było przejść. Zapewne jest to budulec na okręty. Do transportu używają długich wozów, nie szerszych jak pnie, o grubych, jak mi się zdaje, żelaznych kołach. Ciągną je woły, zaprzęgnięte w znacznej odległości od siebie. — Niedaleko stąd widać piękny, wysokopienny las.
Ojciec ucznia Barnaby jest wdowcem; siostra jego mieszkająca w pobliskim domu, prowadzi z kilku służebnymi gospodarstwo domowe i ona też zajęła się przyrządzeniem dzisiejszej uczty. Poganie, jak i filozofowie z Salamis, nie zasiadali do stołu, a to z tego powodu, że był czas szabatowy. Przechadzali się więc wzdłuż otwartej sali, posilali się chodząc lub stojąc pod kolumnami i słuchali nauki Jezusa. Uczta składała się, oprócz placków, miodu i owoców, przeważnie z pieczonych ptaków i szerokich płaskich ryb. Było także dosyć mięsa, ułożonego w kawałkach na misach i przetykanego różnymi ziołami. Jezus mówił o ofierze, obietnicy i o prorokach.
Podczas uczty nadeszło kilka gromad ubogich, licho odzianych dzieci cztero do sześcioletnich. W rzadko plecionych koszach przyniosły one zioła jadalne, ofiarując je biesiadnikom w zamian za jaki taki posiłek. Trzymały się najwięcej tej strony, gdzie siedział Jezus z uczniami. I rzeczywiście Jezus wziął od nich wszystkie zioła, a w zamian napełnił ich koszyki potrawami, poczym je pobłogosławił. Był to bardzo miły i wzruszający widok.
Za domem ucznia Barnaby był piękny pagórek do nauczania z mównicą a dochodziło się doń przez wspaniały szpaler winnych latorośli. Tu nauczał Jezus cały następny ranek wobec licznie zgromadzonych słuchaczy. Najpierw nauczał Jezus robotników i górników, potem pogan, wreszcie tych Żydów, którzy przez związki małżeńskie połączyli się z rodzinami pogańskimi. Wielu chorych pogan kazało prosić Jezusa o pomoc i pozwolenie słuchania Jego nauki, byli to zaś przeważnie okaleczeni chorzy robotnicy. Przyniesiono ich na posłaniach i umieszczono w pobliżu mównicy. Robotników nauczał Jezus o modlitwie Pańskiej i o czyszczeniu kruszcu w ogniu, pogan zaś o dzikich gałązkach na drzewach i na

winogronach, które muszą być odcięte, o jednym Bogu i Jego dzieciach, o synu domu i słudze i o powołaniu pogan. Żydów wreszcie nauczał o mieszanych małżeństwach; mówił, że nie powinno się ich popierać, a dopuszczać tylko z litości; służyć zaś one powinny tylko w celach nawrócenia i uszlachetnienia, a nie dla dogodzenia żądzy zmysłowej. Dopuszczać powinno się tylko wtedy do takich małżeństw, jeśli zamiary obu stron są święte, pobożne. W ogóle jednak przytaczał Jezus więcej dowodów przeciw, niż za tym, i mienił szczęśliwymi tych, którzy w domu Pana hodują czyste latorośle. Wspominał o ciężkiej odpowiedzialności wobec Boga takiego małżonka Żyda, o wychowaniu dzieci, o pobożności, o korzystaniu z czasu łaski, o chrzcie i pokucie.
Uzdrowiwszy chorych, posilił się Jezus w domu ucznia Barnaby, poczym poszli z Nim wszyscy na drugą stronę miasta, gdzie wśród bujnych ogrodów mieściły się obszerne pasieki. W pobliżu biło źródło, a dalej małe jeziorko. Tu nauczał Jezus i opowiadał, poczym wrócili wszyscy do miasta do synagogi, gdzie odbyło się dokończenie nauki o ofiarach i obietnicy.
Między zebranymi było kilku uczonych wędrownych Żydów, którzy zapewne trochę ze złej woli, zadawali Jezusowi różne zawikłane pytania, lecz Jezus rozwiązał je wszystkie chętnie i doskonale. Były to pytania o mieszanych małżeństwach, o Mojżeszu, skazującym na śmierć tylu Żydów, o Aaronie, który kazał zrobić złotego cielca, i karze za to itp.
Na drugi dzień musiało być niezawodnie jakieś święto, lub post u Żydów, bo zaraz z rana odbyły się w synagodze wspólne modlitwy i nauka. Potem poszedł Jezus z wszystkimi uczniami i młodzieńcami pogańskimi północną stroną za miasto. Do nich przyłączyli się żydowscy nauczyciele i kilku Rechabitów. Wszystkich było razem około sto osób. Idąc tak mniej więcej godzinę, przybyli do miejscowości, gdzie była główna siedziba pszczelnictwa. Daleko na wschód ciągnęły się długim szeregiem rzędy białych uli, plecionych, jak się zdaje, z sitowia lub z łyka. Niektóre stały jeden na drugim, a każdy opatrzony był licznymi otworami. Do każdej pasieki przylegał osobny ogród, a między ziołami najwięcej było melisy. Całość obwiedziona była parkanem i wyglądała z daleka jak osobne miasto. Pogańską część można było łatwo poznać, bo stały w niej tu i ówdzie figury w niszach, wyglądające jak lalki w powiciu; z tyłu miały rybie ogony, zagięte w górę i krótkie małe płetwy, a głowa do ludzkiej nie była podobną. Wieś właściwa składała się z małych domków należących do właścicieli pasiek, składających tu swe sprzęty i przyrządy. We wsi stoi wielka gospoda z różnymi bocznymi przybudowaniami; w koło podwórzy ciągną się rzędem szopy, lub otwarte hale, a w nich widać wszędzie rusztowania i długie maty. Gospodarz, poganin, dostarcza wszystkim zatrudnionym tutaj wszelkich potrzebnych rzeczy. Żydzi mają osobne sale i modlitewniki. Zdaje mi się, że gospoda ta jest rodzajem publicznego magazynu i że tu w długich szopach przerabiają wosk i miód. Spotykałam tu często owe drzewka, mające tak piękne, żółtawe kwiecie. Liście tych drzewek są więcej żółte, niż zielone. Kwiaty opadają gęsto na długie maty, rozesłane umyślnie pod drzewem, tworząc jakby miękki dywan. Widziałam, iż kwiaty te wyciskają i wyrabiają z nich farbę. Drzewka te szczepi się także w wazonach i przesadza później w szczeliny skalne, napełnione ziemią. W Judei rosną także takie drzewka. Miejscami rośnie tu bujny żółty len, z którego przędą długie nici. Niedaleko, bo zaledwie może pół godziny drogi na północ od Chytrus, wypływa ze skały obfite źródło, tworzy zaraz z początku prawdziwe jezioro w mniejszych rozmiarach, i srebrzystą wstęgą przepływa miasto i okolicę, skąd przyszedł Jezus. Koryto jest miejscami otwarte, miejscami sklepione. Zdaje mi się, że stąd dopływa woda do wodociągów w Salamis. Tu przy jeziorku będzie miejsce chrztu i podobno już była mowa o tym. W pobliżu rośnie dziko

zadziwiające mnóstwo pięknych kwiatów. Wzdłuż drogi rosną drzewa pomarańczowe, figowe, małe i wielkie rodzynki.
Jezus przybył tu głównie dlatego, by bez przeszkody i zbiegowiska mógł nauczać pogan jako też rzeczywiście nauczał w ogrodach i altanach przez resztę dnia. Słuchacze częścią leżeli, częścią stali, a Jezus objaśniał „Ojczenasz" i osiem błogosławieństw. Poganom mówił głównie o ohydzie ich bożków, o ich początku, o oddzieleniu skutkiem tego Abrahama i o Opatrzności Bożej nad Izraelem. Mówił dobitnie i surowo. Słuchaczów było około sto osób. Posiłek, złożony z chleba, sera koziego, miodu i owoców, spożyli poganie osobno i Żydzi osobno. Właściciel domu był poganinem, lecz względem Jezusa zachowywał się z pokorą i uszanowaniem. Wieczorem oddzielili się znów Żydzi od pogan, odprawili wspólne modlitwy, a Jezus nauczał. Wszyscy pozostali tu na noc.
Chytrus jest prawie więcej ożywione, niż Salamis, gdzie wszystek przemysł i ruch ogranicza się na port i kilka ulic. Tu za to wszędzie widać ruchliwe życie. Od strony, skąd Jezus przyszedł, ciągnie się długa targowa ulica, na której sprzedają bydło i ptaki. Na pięknym wysokim rynku pod sklepionymi łukami wywieszone są na sprzedaż barwne materie i sukna. Po drugiej stronie miasta mieszkają prawie wyłącznie kowale, ślusarze i przetapiacze; wśród ciągłego kucia i klepania, nie można nieraz rozumieć własnego słowa. Jedyne szczęście, że większa ich część mieści się za miastem. Wyrabiają różne rzeczy, a przede wszystkim rodzaj osobliwych, wielkich, cienkich naczyń; naczynia te prawie zupełnie formy jaja, z małą pokrywką, opatrzone są u góry w dwa ucha. Wyrabia się je tak, że najpierw nagina się je w odpowiedni kształt a potem wydyma się je w wielkich piecach z długimi rurami; zewnątrz są żółte, a w środku białe. Rozsyła się w nich różne owoce, miód lub syrop. Przy przeprawie przez wodę stawia się te naczynia na skrzyżowanych belkach; można także nieść je na drągach przełożonych przez ucha. Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w osadzie pszczelniczej. Liczba słuchaczy wzrosła powoli do kilkuset. Jezus wykazywał poganom jeszcze raz dosadnie ich błędy i dowodził, że choćby dlatego tylko są bóstwa ich śmieszne, że trzeba wciąż przekształcać je i rozdrabniać, by móc utrzymać ich egzystencję; upominał ich, by zaprzestali tego ciągłego zaciekawiania się, wymysłów i obrzędów, a zwrócili się w prostocie ducha do Boga i Jego objawień. Tą mową zgorszyło się kilku pogan pielgrzymów, opatrzonych w laski, jakoby wędrowni uczeni, więc z szemraniem odeszli. Jezus zaś rzekł: „Niech idą spokojnie! Lepiej tak, niż gdyby zostali i na podstawie słyszanych słów próbowali tworzyć nowe bóstwa." Przepowiadał następnie proroczo, że piękny ten kraj, te miasta i świątynie ulegną zniszczeniu, że przyjdzie czas sądu na wszystkie kraje i właśnie, gdy ohyda bałwochwalstwa dojdzie do najwyższego stopnia, pogaństwo upadnie. Wspominał przy tym, że i Żydów kara nie minie, a z Jerozolimy gruzy tylko pozostaną. Poganie jakoś mniej się na to obruszali, ale Żydzi stawiali wciąż nowe zarzuty, opierając się na danych obietnicach Bożych. Jezus więc przechodził z nimi wszystkich Proroków, tłumaczył im miejsca, odnoszące się do Mesjasza, a zgadzające się dziwnie z czasem obecnym. Udowodnił im, że według Proroków Mesjasz ma powstać wśród Żydów, lecz oni nie poznawszy Go, wyszydzą i wyśmieją Go; a gdy sam wyzna, że jest Mesjaszem, pojmą Go i na śmierć wydadzą. Wielu obecnym nie przemawiały te dowody do przekonania, więc Jezus przypomniał im ich sposób postępowania z wszystkimi Prorokami, mówiąc, że jak obeszli się z głosicielami Mesjasza, tak samo też postąpią z samym głoszonym Mesjaszem.
Rechabici wszczęli potem rozmowę o Malachiaszu, którego najwięcej poważali z Proroków. Malachiasza uważano za anioła Bożego; małym dzieckiem będąc, przybył do pewnej pobożnej rodziny, potem znowu często znikał, a ostatecznie

nie wiedziano, czy umarł naturalną śmiercią. Rechabici przytaczali teraz jego proroctwa o Mesjaszu i nowej ofierze, a Jezus tłumaczył im, że wszystko odnosi się do czasu obecnego, lub najbliższego.
Stąd wybrał się Jezus w bardzo licznym orszaku znowu z powrotem do Barnaby, ponieważ jednak droga ciągła się parę godzin, więc po drodze orszak się coraz bardziej zmniejszał. Większą część orszaku stanowili młodzieńcy z żydowskiej gminy i ci wkrótce się odłączyli, udając się do Jerozolimy na Zielone Świątki, pomimo to pozostała jeszcze dość spora gromadka. Tymczasem przed ogrodami zebrało się około 30 — 40 poganek, niewiast i dziewic i coś 10 żydowskich dziewczynek, by złożyć Jezusowi oznaki czci. Ustrojone w wieńce z kwiatów, grały na fletach i śpiewały hymny pochwalne, rzucając Jezusowi gałązki pod nogi, lub rozścielając maty na drodze. Przy tym oddawały Mu pokłony i ofiarowały w podarunku wieńce, kwiaty, korzenie i małe flaszeczki z wonnościami. Jezus dziękował im uprzejmie, a z niektórymi rozmawiał; one zaś poszły za Nim aż na podwórze domu Barnaby i złożyły podarunki w sali zgromadzeń, przystroiwszy wszystko w wieńce i kwiaty. Przyjęcie to było podobne do wjazdu w niedzielę Palmową, tylko, że tu nie odbyło się to tak wystawnie i więcej po sielsku. Z nadejściem wieczora odeszły niewiasty do domu.
Uwagę mą zwrócił ubiór tych poganek. Dziewice bowiem miały na głowie osobliwe czapki, podobne do tak zwanych kukułczych koszyków, które jako dziecko plotłam z trzciny. Niektóre zadawalały się samą czapką, inne przystrajały ją jeszcze w wieńce, z których zwieszały się na czoło wiesidełka z różnymi ozdóbkami. Spodnią kryzę stanowił wieniec, zrobiony z kwiatów bawełnianych lub z piór. Pod czapkę kładły zasłonę, rozdzielały ja z przodu, lub zarzucały przez czapkę w tył na kark. W pasie były obciśnięte, na piersiach miały falbankę, a na szyi różne nitki i ozdóbki, za to w biodrach były szerokie, bo ubierały na siebie po kilka spódnic z cienkiej materii, jedna dłuższa o piędź od drugiej, spodnia zaś była najdłuższa. Ramiona nie były całkiem okryte, tylko przysłonięte długimi szmatami, przytwierdzonemu za pomocą wianuszków. Materie były różnej barwy, żółte, czerwone, białe, niebieskie, w paski lub w kwiatki. Długie włosy zwieszały się wolno, ujęte na końcu rodzajem taśmy z frędzlami; w ten sposób osłaniały plecy i nie mogły się rozwiewać. Na gołych nogach nosiły sandały wygięte z przodu w szpic i przywiązane sznurkami. Niewiasty zaś miały inne nakrycie głowy i nie tak wysokie, składające się nad czołem zwykle z rodzaju mocnego daszku, spadającego nieraz końcem aż na nos, ponad uszami zaś, przystrojonymi w perły, wygięty był w górę. Przykrycie to przeplatane było warkoczykami, perłami i innymi świecidełkami. Okrywały się szerokimi, powłóczystymi płaszczami. Miały także przy sobie dzieci, a te nie nosiły innego ubrania prócz przepaski, spadającej z ramienia na skos przez piersi i okrywającej środek ciała. Niewiasty te czekały na Jezusa blisko trzy godziny.
Uczta u Barnaby była już przygotowana; nikt jednak nie siadał do stołu, lecz każdemu podawano, jakby na okręcie, potrawy na deseczce. Zebrali się tu licznie czcigodni starcy, między nimi i ów uczony, którego Jezus uzdrowił w synagodze. Ojciec Barnaby jest to krępy, zdrowy i czerstwy starzec; widać, że ciężko pracuje siekierą. Mężczyźni, ówcześni w ogóle byli o wiele czerstwiejsi, niż teraźniejsi. Posiliwszy się, przygotowywał Jezus przy studni przed Chytrus na mównicy do chrztu; uczniowie chrzcili najpierw Żydów, a potem pogan.
Rozprawiał tu Jezus z żydowskimi nauczycielami także w sprawie obrzezania. Mówił, że nie potrzeba zobowiązywać do tego pogan, chyba na ich własne żądanie. Nawzajem Żydzi nie są obowiązani dopuszczać pogan do synagogi; trzeba unikać zgorszenia i dziękować Bogu i za to, jeśli poganin wyrzeka się bałwochwalstwa i wyczekuje zbawienia. Poganie za to powinni się w czym innym

ograniczyć, tj. obrzezać serca i wszystkie żądze grzechowe. Jezus obiecał, że zarządzi dla nich osobną naukę i osobne modlitwy.

Jezus w mieście Mallep

Po ukończeniu ceremonii chrztu, spostrzegłam kilku mężczyzn, zamykających studnię z oznakami wielkiego uszanowania. Słuchacze i uczeni zaczynali się już rozchodzić w różne strony. Kilkoro tylko ludzi pozostało, gdy w tym nadeszli jacyś wędrowni Żydzi; na ich zapytania, co się tu działo, odpowiedziano im: ?Prorok nauczał tu od świtu do południa. Teraz zaś poszedł z uczniami i około siedmiu ochrzczonymi filozofami z Salamis do wielkiej wsi Mallep. - Miejscowość ta, zbudowana przez Żydów i przez nich tylko zamieszkana, leży na stoku góry, skąd roztacza się prześliczny widok na całą okolicę. Ulic jest pięć, a wszystkie schodzą się w środku, gdzie w skalistym gruncie wykuty jest zbiornik wody, do którego dopływa woda wodociągiem ze źródła koło Chytrus. Wkoło pod cienistymi drzewami są piękne siedzenia. Widok stąd piękny na całą miejscowość i okoliczne pola, pełne bujnych plonów. Mallep otoczone jest podwójnym wałem, wewnątrz niższym i zewnętrznym wyższym, który miejscami wykuty jest w skale, miejscami sztucznie zrobiony. W koło wałów biegną obszerne rowy, niby małe dolinki. Na bujnej kwiecistej murawie stoją rzędami drzewa, uginające się pod ciężarem owoców; ziemia pod nimi zasłana jest wielkimi, żółtymi owocami. Właśnie teraz jest czas zbiorów. Mieszkańcy suszą mnóstwo owoców i takowe rozsyłają. Do suszenia używają wojłoków, kobierców, mat, tudzież lekkich niskich skrzynek z wiórów, własnego wyrobu.
Nauczyciele synagogi, dzieci szkolne i tłumy ludu, wszyscy świątecznie ustrojeni, wyszli Jezusowi aż przed bramę naprzeciw. Dzieci, trzymając w rękach palmowe gałązki, śpiewały i grały; najpierw szły dziewczęta, potem chłopcy. Jezus przeszedł środkiem, błogosławiąc je, poczym nauczyciele zaprowadzili Go wraz z całym orszakiem, liczącym około 30 osób do sali, gdzie im umyto nogi. Tymczasem zebrało się przed domem na ulicy około dwudziestu chorych, chromych i cierpiących na wodną puchlinę. Jezus uzdrowił ich i kazał im iść za Sobą do studni, położonej w środku miasta, gdzie też wszyscy ku wielkiej radości krewnych poszli za Nim, zupełnie zdrowi. Przy studni nauczał Jezus o chlebie powszednim i o wdzięczności względem Boga.
Stąd poszedł Jezus do synagogi i tu objaśniał drugą prośbę Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje!" Mówił o królestwie Bożym w nas, o jego zbliżaniu się, tłumaczył, że nie jest to królestwo doczesne, tylko duchowe, i co spotyka tych, którzy odpychają je od siebie. Poganie, którzy za Jezusem aż tu przyszli, stali zewnątrz synagogi; byli oni tu więcej odosobnieni od Żydów, niż w miastach pogańskich.
Po uczcie u nauczycieli zaprowadzono Jezusa do gospody, przysposobionej umyślnie dla Niego i uczniów. W gospodzie był zarządca, który miał obowiązek o wszystko się starać.
Nazajutrz rano nauczał Jezus znowu w tutejszej bardzo pięknej synagodze, zapełnionej licznym tłumem.
Mówił o siewcy, o różnej roli, o kąkolu i o ziarnku gorczycznym, wydającym tak wielkie owoce. Jako porównanie wziął krzew tu hodowany, bardzo pożyteczny, który z małego ziarnka wyrasta w łodygę na ramię grubą, a wysokości dorosłego mężczyzny; owoc ma wielkości żołędzi, czerwony lub czarny, który wyciskają używają do farbowania. Ochrzczeni poganie nie weszli do synagogi; przysłuchiwali się nauce, stojąc zewnątrz synagogi, na tarasie. Jezus był właśnie z uczniami na uczcie u przełożonych, gdy dzieci wprowadziły do sali troje

niewidomych chłopców w wieku od dziesięciu do dwunastu lat Chłopcy ci grali na fletach i na jakimś instrumencie, który trzymali przy ustach, przebierając na nim palcami. Nie była to piszczałka, a ton był nieco brzęczący, podobny do tonu drumli. Chłopcy na przemian grali, to śpiewali miłymi głosy. Mimo ślepoty mieli oczy otwarte; zdaje się, iż była to katarakta. Na pytanie Jezusa, czy chętnie by chcieli przejrzeć i pobożnie a pilnie iść drogą sprawiedliwości, zawołali radośnie: „Panie, jeśli tylko zechcesz nam pomóc! Panie, pomóż nam! Uczynimy wszystko, co rozkażesz!" Wtedy Jezus kazał im odłożyć piszczałki, postawił ich przed Sobą, włożył oba Swe wielkie palce do ust poczym każdemu z chłopców przesunął po kolei obu palcami po oczach od kąta nosowego ku skroniom. Zdjąwszy zaś ze stołu misę z owocami, pokazał im ją i zapytał: „Czy widzicie to?" Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, pobłogosławił ich i dał im owoce. Chłopcy, upojeni radością, spoglądali w koło z osłupieniem, lecz oprzytomniawszy po chwili, upadli z płaczem do nóg Jezusowi. Zgromadzonych ogarnęło wielkie wzruszenie, radość i podziw. Uzdrowieni chłopcy wybiegli tymczasem z rówieśnikami z sali i pędem puścili się przez ulicę do rodziców. Wieść o tym rozeszła się szybko, więc ruch wielki powstał w mieście. Rodzice i krewni uzdrowionych, tudzież inni mieszkańcy, pospieszyli zaraz do Jezusa i zapełnili przedsionek sali, chłopcy zaś sami weszli wśród radosnych śpiewów i muzyki do wnętrza, by Jezusowi złożyć podziękowanie. Korzystając ze sposobności, wypowiedział Jezus piękną naukę o wdzięczności i w końcu rzekł: „Ojciec niebieski jest tak dobrym, że podziękowanie jest u Niego modlitwą, przygotowującą nowe łaski."
Po uczcie przechadzał się Jezus z uczniami i pogańskimi filozofami po pięknych cienistych łąkach wkoło miasta, nauczając podczas tego pogan i nowych uczniów; starsi znów uczniowie nauczali pojedyncze gromadki ludu. Wieczorem nauczał Jezus znowu w synagodze.
Nazajutrz poszedł Jezus w odwiedziny do rodziców uzdrowionych wczoraj chłopców. Byli to Żydzi z Arabii, z okolicy, gdzie mieszkał Jetro, teść Mojżesza; mieli nawet osobną nazwę.
Chrzest przyjęli już koło Kafarnaum, gdy, podróżując tamtędy, byli na nauce Jezusa na górze. Byli to bowiem wędrowni handlarze i przemysłowcy, podobnie jak u nas Włosi, lub Tyrolczycy, handlujący ze ściennymi zegarami, łapkami na myszy, lub figurami gipsowymi. Było ich tu parę rodzin, liczących łącznie z żonami i dziećmi około 20 osób. Wszyscy wędrowali wciąż z miej sca na miejsce, pracując zarazem i handlując. W tym czasie bawili tu zwykle parę miesięcy; przed miastem od strony północnej mieli gospodę i trudnili się tam drobnym przemysłem i tkactwem. Na wędrówki brali ze sobą i niewidome dzieci, by i one przy sposobności zarabiały śpiewem i grą na flecie. Teraz jednak zakazał im Jezus brać dzieci ze sobą, tylko zostawić je tutaj i posyłać do szkoły. Wskazał im nawet ludzi, którzy by je przyjęli i uczyli. Już wczoraj mówił o tym z nimi, a rodzice przyrzekli Mu, że zrobią tak, jak każe.

Jezus naucza pogańskich filozofów i przemawia przy żydowskim obrzędzie zaślubin

Wraz z uczniami i owymi siedmiu ochrzczonymi filozofami poszedł Jezus uroczą doliną, która wiedzie z Mallep do wsi Lanifa, a potem wznosząc się łagodnie, skręca na południe ku górom. Z tejże południowej strony płynie tu potok na jakie trzy stopy szeroki, biorący początek ze źródła koło Chytrus. Przerżnąwszy się skrytymi wąwozami przez góry, przepływa wieś Lanifę, płynie doliną ku Mallep i w okolicznych rowach. Nie stąd jednak dochodzi woda do wysoko położonej studni w Mallep, choć tak by się zdawać mogło, bo wodociąg do pięknej studni

właśnie prowadzi piątą ulicą miasta, to jest tą, którą Jezus wyszedł, tu idąc. Lekko wijąca się dolina, którą szli dotąd, jest w około zamknięta i niewypowiedzianie urocza i piękna. Aż do Mallep ciągną się po obu stronach pojedyncze budynki wsi Lanifa, na końcu położonej. Wszędzie pełno zieloności, pełno najpiękniejszych kwiatów i owoców uprawnych, lub dziko rosnących. Jezus poszedł na lewo południowym brzegiem strumyka ku Lanifie. Tu napotkał gromadę młodzieńców, idących właśnie do portu, by przeprawić się do Jerozolimy na Zielone Świątki. Jezus polecił im Łazarza pozdrowić, ale prócz tego nic mu nie mówić. Nieco dalej przeprawił się przez potok i z północnej strony wrócił znowu doliną ku Mallep. Po drodze wstąpił do wsi, noszącej dziwną nazwę Leppe. Żniwa już się skończyły, więc ludzie składają snopy, przeznaczone dla ubogich, w kopce.
Przez całą drogę nauczał Jezus pogańskich filozofów, to idąc, to znowu odpoczywając na pięknej murawie. Mówił im o zupełnym zepsuciu ludzi przed potopem, o wyratowaniu Noego od zagłady, o ponownym zdziczeniu rodu ludzkiego, o powołaniu Abrahama i opiece nad jego pokoleniem aż do czasu, w którym by mógł wyjść zeń obiecany pocieszyciel. Od czasu do czasu prosili Go poganie o bliższe objaśnienia, to znowu przytaczali Mu wielkie imiona starożytnych bóstw i bohaterów, o których dobrodziejstwach dla ludzkości ludzie tyle mówią. Jezus tak im to wytłumaczył, że wszyscy ludzie otrzymują od Boga mniej lub więcej łask naturalnych, z których pomocą mogą zdziałać wiele rzeczy w życiu doczesnym dogodnych, użytecznych i mądrych; nie można się jednak przy tym ustrzec od wielu występków i ohydy. Udowodnił to zaś, wskazując, że wszystkie narody, oprócz Izraelitów, pogrążone w zupełnym bałwochwalstwie, częściowo chylą się do upadku, że w śmieszny a bajeczny sposób przekręcają wciąż swą naukę o bogach, mieszają do niej szatańskie proroctwa i czarodziejskie mamidła, podając je za prawdę.
Filozofowie napomknęli Mu jeszcze o jakimś najstarszym mądrym królu, wywodzącym swój początek hen z krajów zaindyjskich. Miał się on nazywać Dżemszyd. Złotym sztyletem, otrzymanym od Boga, podzielił on mnóstwo krajów, zaludniał je i wszędzie rozsiewał dobrodziejstwa. Zapytywali więc Jezusa, o ile prawdziwą jest jego osoba i cuda, jemu przypisywane. Jezus tak im to wytłumaczył: „Dżemszyd posiadał roztropność naturalną i mądrość zmysłową i był rzeczywiście wodzem ludów. Po pomieszaniu narodów przy wieży Babel, poprowadził jako władca swe pokolenie i osadził je w kilku krajach, według oznaczonego planu; byli i inni tacy przywódcy ludów, ale ci gorzej postępowali od niego, a to z tego powodu, ponieważ plemię Dżemszyda nie uległo jeszcze takiemu zepsuciu." Wykazał im też, wiele to na jego rachunek bajek wymyślono, tymczasem jest on tylko fałszywym sobowtórem i błędnym wyobrażeniem Melchizedeka, kapłana i króla w jednej osobie. Na niego więc mają zwrócić uwagę i na plemię Abrahama. Podczas pierwotnej wędrówki ludów zesłał Bóg lepszym rodzinom Melchizedeka, by je prowadził, łączył, zdobywał im kraje i siedliska i utrzymywał je w czystości, by stosownie do swych zasług stali się mniej lub więcej godnymi dostąpienia łaski obietnicy. Kim był Melchizedek, tego mają się sami domyśleć; ale to jest prawdą, że był on wyobrażeniem przyszłej, obecnie tak bliskiej łaski obietnicy, a ofiara chleba i wina, przezeń zło żona, spełni się teraz i dokona i trwać będzie aż do końca świata. Jezus opisywał tak stanowczo i niezbicie Dżemszyda i Melchizedeka, że uczeni mówili zdumieni: „Mistrzu jakże mądrym jesteś! Wygląda to tak, jakbyś sam żył w tych czasach, i lepiej znał tych ludzi, niż oni sami siebie znali!" Jezus mówił im jeszcze wiele o Prorokach większych i mniejszych, a szczególnie o Malachiaszu. Z nadejściem szabatu, poszedł Jezus do synagogi i nauczał z trzeciej księgi Mojżesza o roku

jubileuszowym i z Jeremiasza. Mówił o tym, że rolę swą trzeba dobrze uprawiać, by brat nasz, który ją odziedziczy, umiał ocenić miłość naszą, ku niemu.
Nazajutrz rano nauczał Jezus dalej o tym samym, co wczoraj, poczym z uczniami i tłumem ludu, Żydów i pogan, poszedł za miasto w południową stronę, gdzie był żydowski ogród kąpielowy. Woda dochodziła tu wodociągiem z Chytrus; w środku była główna cysterna, w koło były cysterny kąpielowe, a dalej przyjemne siedzenia i długie cieniste altany. Wszystko przygotowane już było do chrztu. Wśród licznego tłumu, który zapełnił plac koło studni, znajdowało się siedem par nowożeńców, ich starostowie i krewni.
Jezus nauczał o grzechu pierworodnym, o zepsuciu ludzi, o obietnicy, o zdziczeniu i wyrodzeniu się, o oddzieleniu lepszych ludzi od złych, o czujności w zawieraniu małżeństw, by dzieci mogły dziedziczyć cnoty i łaski rodziców, o uświęceniu małżeństwa przez Zakon, umiarkowanie i wstrzemięźliwość. Z tego zeszła mowa na oblubieńca i oblubienicę; Jezus wziął jako przykład rosnący tu gatunek drzewa, które oddalone od innych drzew tego rodzaju, a nawet morzem od nich oddzielone, wydaje owoc, rzekł: „Tak to nadzieja, ufność w Bogu, tęsknota za zbawieniem, pokora i czystość, czynią kobietę matką obietnicy." W ten sposób zeszedł na tajemne znaczenie małżeństwa, tj. połączenie się Pocieszyciela Izraela ze swym kościołem, i nazwał małżeństwo wielką tajemnicą. Mówił zaś o tym tak pięknie i dziwnie, że nie ośmieliłabym się i nie potrafiłabym tego powtórzyć. Nauczał następnie o pokucie i chrzcie, który czyści, maże winę odłączenia i czyni wszystkich zdolnymi wziąć udział w obietnicy zbawienia. Niektórych nowochrzczeńców brał Jezus na stronę, słuchał wyznania ich grzechów, udzielał im rozgrzeszenia, a za pokutę zadawał im zwykle jakieś umartwienia, lub spełnienie dobrych uczynków. Jakób Młodszy i Barnabasz udzielali chrztu, do którego przystępowali przeważnie starcy, kilku pogan i owi trzej uzdrowieni chłopcy, bo nie byli wraz z rodzicami koło Kafarnaum ochrzczeni.
Po zakończeniu szabatu pytali niektórzy filozofowie, czy Bóg musiał spuścić tak straszny potop na ziemię i dlaczego każe ludziom tak długo czekać na Pocieszyciela? Przecież mógł inaczej to urządzić i posłać kogoś, kto by wszystko naprawił? Jezus pouczył ich, że nie leżało to w wyrokach Bożych. Bóg obdarzył aniołów wolną wolą i mocą anielską; ci przez pychę odpadli od Niego i za to wtrąceni zostali do królestwa ciemności. Pomiędzy królestwem ciemności, a królestwem światła powstał teraz człowiek, również obdarzony wolną wolą i przez spożycie zakazanego owocu oddał się niejako królestwu ciemności. Teraz więc musi współdziałać z Bogiem, by Ten mu pomógł, musi niejako przyciągnąć ku sobie Królestwo Boże, by Bóg mu je dał. Przez spożycie zakazanego owocu chciał człowiek stać się równym Bogu, więc teraz nic mu nie może pomóc, dopóki Bóg nie ześle im Syna Swojego, by ich przejednał z Bogiem. Ludzie jednakże tak już zwyrodnieli w całej swej istocie, że trzeba było wielkiego miłosierdzia i przedziwnej opatrzności Bożej, by sprowadzić Królestwo Boże na ziemię, bo wciąż je odpychało królestwo ciemności, władnące człowiekiem. To zaś Królestwo Boże nie polega na panowaniu i wspaniałości doczesnej, lecz jest odnowieniem i przejednaniem człowieka z Ojcem niebieskim i połączeniem wszystkich dobrych w jedno ciało.
Nazajutrz nauczał Jezus znowu na placu chrztu. Znajdowały się w tłumie także owe siedem par nowożeńców, między, nimi kilku pogan, którzy przyjąwszy obrzezanie, brali za żony żydówki. I inni poganie, skłonni do judaizmu, prosili o pozwolenie przysłuchiwania się nauce.
Najpierw mówił Jezus ogólnie o obowiązkach stanu małżeńskiego, a szczególnie żon; zalecał im, by tylko mężowi śmiało w oczy patrzały, a przed każdym innym wzrok spuszczały. Mówił o posłuszeństwie, pokorze, czystości, pracowitości i

wychowaniu dzieci. Gdy niewiasty odeszły, by przyrządzić ucztę w Leppe, zaczął Jezus przygotowywać mężczyzn do chrztu. Opowiadał im, jak to za czasów Eliasza posucha wielka panowała w kraju i jak Eliasz uprosił u Boga, że chmura deszczowa
wyszła z morza. A właśnie dziś, tak jak niedawno temu, unosiły się nad ziemią gęste białe tumany mgły, zasłaniające dalszy widok. Owa posucha — mówił Jezus — panująca za Eliasza, była karą za bałwochwalstwo króla Achaba; zarazem nastała także posucha serc, bo Bóg odjął od ludzi Swą łaskę i błogosławieństwo. Eliasz żył w ukryciu nad potokiem Karith, żywiony przez ptaka, potem poszedł do Sarepty do biednej wdowy i pomógł jej, a gdy zwyciężył sługi bałwanów na Karmelu, wyszła chmura z morza i użyźniła deszczem ziemię. Deszcz ten porównywał Jezus z chrztem i upominał słuchaczy, by nawrócili się i po tym deszczu chrztu nie pozostawali w grzechach i posusze serca, jak Achab i Jezabel. Wspominał także o Segoli, owej pobożnej pogance z Egiptu, która osiedliwszy się w Abila, tyle dobrego zdziałała i znalazła łaskę w oczach Bożych. Mówił przy tym o sposobie, w jaki poganie mają uświęcać się i starać osiągnąć łaskę Bożą. Dobierał takich przykładów, bo poganie tutejsi słyszeli już nieraz o Eliaszu i Segoli. Po ochrzczeniu oblubieńców poszedł Jezus z uczniami, oblubieńcami i rabinami na ucztę do wsi Leppe, położonej na zachód od Mallep. Zaprosił Go na nią tamtejszy nauczyciel żydowski, którego córka była oblubienicą jednego z pogańskich filozofów z Salamis, który usłyszawszy naukę Jezusa, dał się zaraz obrzezać. Droga wznosiła się z początku łagodnie w górę, a potem znowu się zniżała. Po obu bokach ciągnęły się piękne aleje, więc szło się jakby ogrodem. Pod Leppe prowadzi droga do niewielkiego portu Cerinia, oddalonego o dwie godziny drogi. Inna droga, na której rozmawiał Jezus z wędrownymi Arabami, prowadzi do portu Lapitus, leżącego więcej na zachód. W Leppe zajmują poganie szereg domów, ciągnący się wzdłuż gościńca. Żydzi mieszkają osobno i mają osobną własną synagogę. Kwitnie tu handel i przemysł. W ogrodach pogańskich stoją posążki bóstw, jakoby lalki w powiciu. Na placu publicznym, w bok od drogi, w ogrodzeniu, stał posąg bożyszcza, wielkości więcej niż ludzkiej, z głową podobną do głowy wołu. Między rogami miał coś podobnego do snopka; siedział na czepku, a z przodu zwierzały się mu krótkie ręce.
Uczta była pojedyncza, składająca się z pieczonych ptaków, ryb miodu, chleba i owoców. Oblubienice i drużki siedziały osobno przy jednym końcu stołu w zasłonach na twarzy. Miały na sobie długie suknie w paski, a na głowach wieńce z barwnej wełny i piórek.
W czasie uczty i potem nauczał Jezus o świętości małżeństwa i o konieczności zadowolenia się jedną niewiastą; był tu bowiem zwyczaj, że z lada błahej przyczyny brano rozwód i pojmowano inną żonę. Otóż Jezus powstawał surowo przeciw temu, przytaczając przypowieść o uczcie weselnej, o winnicy i Synu królewskim. W uczcie brali udział także podróżni przechodnie, zaproszeni przez przełożonych wesela. Trzej uzdrowieni chłopcy grali podczas uczty na piszczałkach, a dziewczęta śpiewały.
Ciemno już było, gdy Jezus wracał z uczniami do Mallep. Gdy stanęli na najwyższym miejscu drogi, uderzył ich czarujący widok. Z dala widać było morze, połyskujące dziwnym blaskiem. W Mallep odbywały się na wielką skalę przygotowania do zaślubin siedmiu par oblubieńców. Całe miasto zdawało się brać udział w uroczystości, bo też wszyscy żyli tu w pewnej braterskiej łączności. Ubogich nie widać nigdzie, mieszkają oni bowiem osobno, utrzymywani przez zamożniejszych.
Mallep budowane jest bardzo regularnie. Wygląda jak pączek, podzielony na pięć równych części. Pięć ulic, przecinających miasto, zbiega się do środka ku

wysokiej studni, otoczonej drzewami i tarasami, cztery zaś przecięte są poprzecznymi ulicami, które biegną wkoło, okrążając środek miasta. W jednej z ulic okrężnych stoi dom, w którym na koszt gminy żyją wspólnie wdowy i stare bezdzietne matki; mają tu one pod zarządem szkoły i pielęgnują sieroty. Dla utrzymania opieki ubogich cudzoziemców i podróżnych jest osobny dom. Pozostała część miasta, obejmująca budynki publiczne, podzielona jest na dwie części wodociągiem, prowadzącym do studni. W jednej części jest publiczny rynek, szereg gospód i schronisko dla opętanych, którym nie wolno błąkać się swobodnie; kilku z nich, przyprowadzonych z innymi chorymi, już Jezus uzdrowił. W drugiej połowie, w pobliżu studni, wznosi się powszechny dom godowy, sięgający dachem swym wysokości studni. Wejście nie było od strony studni, lecz z przeciwnej strony zwrócone w dół dzielnicy. Z przedniego podwórza wiódł między zielonymi szpalerami chodnik, ciągnący się na kilkaset kroków aż do przedsionka synagogi; zajmował on dwie trzecie długości ulicy. Wiodły doń wejścia z poprzecznych okrągłych ulic, ale ludności nie wolno było tu wchodzić, tylko w dni uroczyste za pozwoleniem.
W dzień godów przystrajano przez całe rano dom godowy. Jezus bawił tymczasem z uczniami w gospodzie, gdzie wciąż zgłaszali się mężczyźni i niewiasty, szukając u Niego wskazówek, rady i pociechy, bo przez związki z poganami, mieli często różne skrupuły i troski. Nadrzeczni zgłaszali się także do Niego, a Jezus rozmawiał na osobności z każdym z osobna; był to zarazem rodzaj spowiedzi i nauki przedślubnej. Zapytywał ich, dlaczego się pobierają, czy mają na uwadze przyszłe potomstwo i jego zbawienie, opierające się na bojaźni Bożej, skromności i umiarkowaniu. Dotychczas nikt ich w tym nie pouczał.
W otwartym chodniku szpalerowym poustawiano łuki tryumfalne, pozawieszano kobierce, korony z kwiatów i wieńce z owoców, porobiono schody i galerie, by widzowie z góry mogli na wszystko patrzeć. Przed synagogą zbudowano osobno otwartą altanę, a wkoło niej poustawiano piękne drzewka. Na podwórza i do altan stojących wkoło domu godowego, znosili zewsząd ludzie przybory do uczty; ktokolwiek z miasta coś przysłał, brał udział w uczcie. Potrawy znoszono na długich noszach, służących zarazem za stoły. Nosze, były to płytkie a długie plecione kosze, w których pod przykrywą stały potrawy, chleb i małe kubki z napojami. Prowizoryczne te stoły przykryte były kobiercami. Biesiadnicy leżeli przy nich na wojłokach, wsparci o poduszki, wyjmowali potrawy bocznymi otworami, kładli je na wierzch i spożywali. Wszystko to było zawczasu przygotowane i zewsząd poznoszone.
W altanie, gdzie miały się odbyć zaślubiny, ustawiono wspaniały baldachim. Na osobne zaproszenie przybył tu także Jezus z uczniami. Ponieważ między nowożeńcami było kilku dawniejszych pogan, więc na ślub przybyło również kilku filozofów i innych pogan, lecz ci stali w przyzwoitym oddaleniu. Wreszcie nadeszły z różnych stron pary oblubieńców w otoczeniu drużbów, drużek i krewnych. Przodem szli chłopcy i dziewczęta w wieńcach na głowie, grając na różnych instrumentach. Oblubieńcy mieli na sobie długie płaszcze, u sukien paski i rzemyki z literami, a na nogach białe sandały. W rękach trzymali żółte chustki. Oblubienice miały na sobie piękne, białe, długie suknie z wełny, tkane w żółte kwiaty i floresy. Włosy, u niektórych żółte, splecione z tyłu w siatkę, przetykaną perłami i złotymi nitkami, podtrzymywała spodem sprzączka. Zasłona opadała na kark i na twarz; głowę opasywał pierścień z trzema zębami, opatrzony z przodu wystającym pałąkiem, poza który można było wysunąć zasłonę. Pewna liczba tych zasłon połyskiwała dziwnie, jakby zrobiona z pięknego jedwabiu, lub innej osobliwej tkaniny. Niektóre oblubienice miały na głowie korony z piór lub jedwabiu. W rękach trzymały wszystkie przez czarną lub ciemną chustkę złote

pochodnie, podobne do świeczników bez podstawy. Na nogach miały białe trzewiki, czy też sandały.
Same zaślubiny, spełniane przed rabinami, składały się z tylu różnych zwyczajowych obrządków, że już nie potrafię ich w należytym porządku opisać. Najpierw odczytywano zwoje pisma, zapewne kontrakty ślubne i modlitwy. Potem wchodziła młoda para pod baldachim, podczas gdy krewni rzucali za nimi ziarnkami pszenicy, wymawiając przy tym słowa błogosławieństwa. Rabin nakłuwał oblubieńca i oblubienicę w mały palec, spuszczał po parę kropel krwi do kubka wina, które nowożeńcy wspólnie wypijali, potem podawał oblubieniec kubek poza siebie i stawiano go w miednicę z wodą. Troszkę krwi, płynącej z palca, spuszczano na dłoń, pocierano nią ręce i podawano je sobie. Po przewiązaniu rany białą nitką, zamieniano pierścionki. Zdaje mi się, że każde z nich miało dwa pierścionki, jeden na małym palcu, drugi na wskazującym. Następnie zarzucano na głowy młodej pary pewien rodzaj tkanej zasłony. Oblubienica brała teraz znowu w prawą rękę przez czarną chustkę pochodnię, którą tymczasem oddała była drużce, kładła ją w prawicę oblubieńca, ten kładł ją z prawej ręki do lewej i znów wkładał w lewą rękę oblubienicy, która oddawała ją na powrót drużce. Błogosławiono także kubek wina, a wszyscy krewni po trosze z niego pili. Po skończonym obrzędzie zdejmowały drużki strój z głowy oblubienicy i zakładały jej inną zasłonę; zauważyłam przy tym, że owe wszystkie bujne sploty włosów były fałszywe.
Obrzędu zaślubin dopełniali trzej rabini, a trwało wszystko około trzech godzin. Potem wyruszono w procesji do domu godowego przez chodnik szpalerowy; naprzód szły oblubienice, a za nimi oblubieńcy, wśród błogosławieństw i życzeń widzów. Po przekąsce poszli nowożeńcy do ogrodu kąpielowego przy wodociągu, gdzie oddali się ochoczej zabawie.
Wieczorem była w synagodze dla nowo zaślubionych nauka. Najpierw przemawiali rabini, a potem prosili Jezusa, by i On dał jakie wskazówki nowym małżonkom.
Nazajutrz wśród dźwięków muzyki wyruszyli znowu nowożeńcy ze wszystkimi gośćmi do domu godowego. Uczniowie brali dzisiaj także udział, ale tylko jako posługujący. Nowożeńcom podawano pieczywa i owoce w pięknych naczyniach; były tam pozłacane jabłka, obłożone pozłacanymi ziołami i kwiatami. Wkrótce nadeszły gromadki dzieci, popisujące się śpiewem i tańcami; były to biedne, obce dzieci, zarabiające w ten sposób na chleb. Otrzymawszy podarunki, zaraz odeszły. Po nich grały owe pacholęta, uzdrowione przez Jezusa, i inne miejskie chóry śpiewu; następnie wykonano osobliwy taniec w podłużnej, czworokątnej altanie, na ruchomej wysłanej podłodze, wyglądającej tak, jak gdyby na grubej warstwie mchu ułożono luźne deski. Tancerze stali w czterech podwójnych rzędach, zwróceni do siebie plecami. Pojedyncze pary, podając sobie na przemian ręce przez chustki, tańcowały od pierwszego miejsca pierwszego rzędu, aż do ostatniego miejsca czwartego rzędu; wnet utworzył się długi szereg to skręcający się, to rozkręcający, jak wąż olbrzymi. W tańcu nie skakano, tylko posuwano się kołysząc to w tę to w ową stronę, jak automaty bez nóg. Zasłony oblubienic i innych niewiast upięte były na złotym patyku, wystającym nad czołem. Po tańcu pokrzepiano się chłodnikami, zastawionymi na stolikach w czterech rogach altany. Następnie przy dźwiękach muzyki udano się znowu do ogrodu kąpielowego. Tutaj w altanach i na wolnej murawie oddawano się różnym grom, jako to: wyścigom, skakaniu i rzucaniu do celu. Mężczyźni bawili się osobno, niewiasty także osobno. Każdy otrzymywał nagrodę lub uiszczał karę, a to w monecie, pasach, małych kawałkach materii, lub szalach na szyję; kto nie miał nic przy sobie, kupował u kramarza, który zakwaterował się nieopodal ze swymi

zapasami. Tak wygrane jak i przegrane przedmioty oddawano zaraz najstarszym, a ci rozdzielali je przypatrującym się ubogim. Oblubienice i dziewice zabawiały się także grą towarzyską, pochwyciwszy się za ręce wkoło. Podkasane były przy tym do kolan, a łydki owinięte miały białymi przepaskami. Zasłona podpięta była także i okręcona w koło uszów i tyłu głowy. Wszystkie wyglądały pięknie i zgrabnie. Tworzyły koło w ten sposób, że lewą ręką trzymały się pasa towarzyszki i obracały się, a prawą wolną ręką rzucały do siebie żółtym jabłkiem, które każda usiłowała złapać; kto nie złapał, musiał, nie przerywając obrotu, podnieść je z ziemi.
Przy końcu bawiły się wspólnie z mężczyznami w ten sposób, że siadały z nimi w rzędach naprzeciw siebie i w umyślnych żłóbkach kulały do siebie miękkie, żółte owoce, które zderzywszy się, pękały, i to sprawiało im wielką uciechę. Wieczorem wyruszono w uroczystym pochodzie do domu. Nowożeńców prowadzono na przystrojonych osłach; oblubienice siedziały na siodłach poprzecznych. Przodem szła muzyka, a za nią postępowali wszyscy z weselem do domu godowego, gdzie zastawiona była uczta.
Nowożeńcy składali jeszcze w synagodze przed rabinami ślub strzemię źliwości w pewne święta; w razie złamania ślubu podpadali pokusie. Przyrzekali także w noc Zielonych Świąt czuwać wspólnie i modlić się. Z domu godowego wprowadzono nowożeńców do ich ognisk domowych. To z małżonków, które miało w posagu dom, stało przed nim, a krewni przyprowadzali tymczasem dotąd drugiego z nich, obchodzili trzy razy dom i wspólnie wchodzili do wnętrza. Potem wnoszono uroczyście ślubne podarunki, przy czym obdarowywano ubogich.

Zielone Świątki. Jezus naucza o chrzcie

Teraz zajęci są wszyscy w Mallep przygotowaniami do świąt, a więc czyszczą wszystko, myją i szorują. Synagoga i wiele domów przystrojone są w zielone drzewka i wieńce z kwiatów, a podłogi wysypane są kwiatami. Całą synagogę wykadzono a księgi Zakonu przystrojono w kwiaty.
W przedsionku świątyni w osobnych, przeznaczonych do tego izbach, pieką się chleby przaśne z mąki, pobłogosławionej przez rabinów. Dwa chleby wypieczone są z tegorocznej pszenicy, na inne chleby i na wielkie, cienkie placki karbowane, by je łatwiej było łamać, sprowadzono mąkę aż z Judei, z roli, na której Abraham przyjął był ofiarę Melchizedeka. Mąkę tę, zwaną siejbą Abrahama, przysłano tu w długich puszkach; mąki tej nie kwaszono.
Wszystko musiało być gotowe do czwartej godziny. Oprócz tego była jeszcze mąka i zioła, a wszystko błogosławiono.
Rano tego dnia nauczał Jezus w gospodzie nowo ochrzczonych pogan i starych Żydów; mówił bardzo głęboko o Zielonych Świątkach, o prawodawstwie na górze Synaj i o chrzcie. Poruszał wiele miejsc z Proroków, odnoszących się do dnia dzisiejszego. Mówił o świętych chlebach, w te dnie poświęcanych, o ofierze Melchizedeka i o tej, którą przepowiadał Malachiasz. Oznajmił, że bliskim jest ustanowienie tej ofiary i że gdy za rok znów nadejdą Zielone Świątki, będą już wtedy nowe łaski rozlewać się przez chrzest i każdy będzie tych łask uczestnikiem, kto wtedy uwierzy w Pocieszyciela Izraelowego. Nad tym zaczęła się sprzeczka i dysputa, bo niektórzy nie chcieli czy nie mogli zrozumieć tych słów; Jezus oddzielił więc mniej więcej pięćdziesięciu, których uznał za dojrzałych do słuchania nauki, innych odprawił z niczym, obiecując ich później przygotować.
Teraz poszedł Jezus z wybranymi za miasto ku wodociągom przy ogrodzie kąpielowym i tam nauczał. Widziałam, jak Jezus, wzniósłszy wskazujący palec w górę, objaśniał im coś, to znów oni przystawali i gestykulując, stawiali pytania i

zarzuty. Żydzi w ogóle w rozmowach zawsze żywo gestykulowali rękami i palcami. Jezus wyjaśniał im, jak to jedyne zbawienie i wielka łaska spłynie na ludzi przez chrzest, udzielany po spełnieniu owej ofiary; zapytali się tedy niektórzy, czy teraźniejszy ich chrzest nie mieści w sobie tej łaski, a Jezus im rzekł: „Tak, jeśli tylko trwać będziecie we wierze i uznacie ową ofiarę; przecież i Patriarchowie, choć nie przyjęli tego chrztu, ale tęsknili za nim i w duchu go przeczuwali, doznają pomocy przez ową ofiarę i chrzest.
Następnie mówił Jezus o pożytku gorliwej modlitwy podczas tych świąt; pobożni Izraelici od dawien dawna tego przestrzegali i błagali o zesłanie pociechy dla Izraela. Wiele jeszcze ważnych, głębokich myśli wypowiedział Jezus, lecz nie umiem już tego jak należy powtórzyć.
Pod szabat powrócił Jezus z uczniami do gospody i widziałam, jak przysyłano im tam potrawy z uczty weselnej.
Powracających do Salamis pogan odprowadził Jezus z uczniami na drogę. Upominał ich przy tym, by nie oddali się znowu bałwochwalstwu i krętaczym spekulacjom i o ile możności jak najprędzej opuścili ten kraj, gdzie tyle przeszkód mieć będą na nowej drodze życia. Wskazał im do osiedlenia się różne odpowiednie okolice, z czego przypominam sobie tylko Jerozolimę, ziemię między Hebron a Gazą, i koło Jerycho; polecił im przy tym, by po przybyciu tam zwrócili się o poradę i pomoc do Łazarza, Jana Marka, siostrzeńców Zachariasza i rodziców uzdrowionego ślepego ucznia Manahema. Tuż przed nadejściem szabatu zaprowadziły dzieci szkolne w uroczystym pochodzie rabinów do synagogi; jako też niewiasty zaprowadziły oblubienice, a młodzi mężczyźni oblubieńców. — Jezus poszedł tam także z uczniami. Nabożeństwo nie było wcale niezwykłą ceremonią, polegało tylko na śpiewaniu i czytaniu, przeplatanym modlitwą. Między zebranych rozdzielano kawałki poświęconych chlebów. Uważano to za środek pomocny przeciw chorobom i czarnoksięstwu.
Wielu Żydów, między nimi siedmiu młodych oblubieńców, przepędziło noc w synagodze na modlitwie. Mieszkańcy miasta znów szli gromadkami po dziesięciu lub dwunastu na wzgórki, lub do ogrodów. Tu wbijali w ziemię żerdź z pochodnią na wierzchu i modlili się przy tym pod gołym niebem przez całą noc. Uczniowie i ochrzczeni poganie poszli za ich śladem, a Jezus poszedł sam jeden na ustronne miejsce na modlitwę. Nawet niewiasty zgromadziły się na wspólną modlitwę po domach.
Uroczystość Pięćdziesiątnicy.
W sam dzień Świąteczny spędzono cały ranek w synagodze na modlitwach, śpiewie, i czytaniu ksiąg Zakonu. Potem odbyła się pewnego rodzaju procesja. Przodem szli rabini z Jezusem na czele, a za nimi wiele ludu. Tak obchodząc krużganki świątyni, na czterech miejscach, zwróconych w cztery strony świata, stawali i wypowiadali błogosławieństwa na wszystkie ziemie i morza.
Po dwugodzinnej prawie przerwie, zebrano się w południe znowu w synagodze i czytanie odbywało się na przemian dalej. W jednej z przerw zapytał Jezus: „Czy zrozumieliście to?" i wyjaśnił niektóre części. Czytano właśnie o przejściu przez Morze Czerwone i dalszej wędrówce aż do prawodawstwa na górze Synaj. Podczas gdy oni czytali, widziałam to wszystko naocznie w objawieniu i z tego przypominam sobie następujące szczegóły.
Widzenie przejścia przez Morze Czerwone.
Izraelici leżeli obozem w kotlinie wzdłuż Morza Czerwonego na godzinnej przestrzeni. Morze było w tym miejscu bardzo szerokie i zasiane gęsto wysepkami pół godziny drogi długimi, a pół do jednego kwadransa szerokimi. Faraon z wojskiem szukał początkowo Izraelitów o wiele wyżej, ale wkrótce dowiedział się przez szpiegów o ich miejscu pobytu. Sądził już na pewne, że ma

ich w swoich rękach, bo przecież przez morze nie mogli mu uciec. Ucieszyło to też Egipcjan, rozzłoszczonych na Żydów za zabranie świętych naczyń, posążków bóstw i tajemnic religijnych.
Na wiadomość o zbliżaniu się Egipcjan zdjęła Izraelitów śmiertelna trwoga. Mojżesz tylko nie stracił nadziei; pomodliwszy się, kazał im zaufać Bogu i iść za jego przykładem. Wtem wzniósł się za Izraelitami słup obłoku tak gęsty, że zasłonił ich zupełnie przed oczami Egipcjan. Mojżesz tymczasem postąpił nad brzeg morza, trzymając w ręku laskę z dwiema odroślami i gałką u góry; pomodliwszy się, uderzył laską w wodę. I oto przed frontem wojska izraelskiego wyrosły jakoby z dna morskiego dwa wielkie słupy świetlane, zakończone snopem płomienistym, zbiegającym się ku górze; jeden stał naprzeciw prawego, drugi naprzeciw lewego skrzydła. Silny wiatr rozdzielił wody na szerokość frontu wojska Izraelskiego, tj. mniej więcej na godzinę drogi. Mojżesz pierwszy zeszedł po łagodnym stoku na dno morza, a za nim cała rzesza w szeregu po pięćdziesięciu mężów. Z początku było dno nieco oślizłe, ale wnet weszli na miękką murawę, po której szło się jak na kobiercach. Od słupów ognistych jasno było jak w biały dzień. Najpiękniej jednak wyglądały wyspy, jakby jakie wspaniałe pływające ogrody, pełne najpyszniejszych owoców i różnych zwierząt. Izraelici zbierali po drodze owoce i łapali zwierzęta, co im się bardzo przydało, bo bez tego musieliby po drugiej stronie morza przymierać głodem.
Przechód przez morze zaczął się około północy. Woda nie rozstąpiła się naraz, lecz powoli ustępowała przed krokami Mojżesza, robiąc wolną klinowatą przestrzeń. Toteż w pobliżu wysp widać było przy świetle słupów odzwierciedlające się w wodzie drzewa i owoce. Ściany wodne nie były po obu stronach prostopadle ścięte jak mur, lecz wyglądały raczej jak zsiadła galareta. Izraelici szli spiesznym krokiem naprzód, podobnie jak ten, co schodzi z góry. Cudownym sposobem przeprawili się wszyscy w trzech godzinach, podczas gdy zwykle trzeba by było na to dziewięć godzin. O sześć do dziewięć godzin drogi wyżej leżało nad brzegiem jakieś miasto, które później zalała woda.
Około trzeciej godziny nadciągnął z wojskiem Faraon; z początku wstrzymała go mgła, lecz wkrótce znalazł ślady, nie namyślając się więc, wjechał w pięknych wozach na dno morskie, a za nim całe wojsko. Izraelici byli już wszyscy na drugim brzegu, więc Mojżesz rozkazał wodom zejść się na powrót. Egipcjanie, oślepieni blaskiem i mgłą, nie zauważyli grożącego niebezpieczeństwa, wody się naraz złączyły, grzebiąc w swych nurtach całe wojsko egipskie. Rano nie było już ani śladu nieprzyjaciela, a Izraelici z głębi serca wielbili Boga za cudowne ocalenie. Dwa słupy świetlne złączyły się teraz znowu w jeden słup ognisty. Piękny to był widok, a żadne pióro niezdolne jest go opisać.
Nazajutrz, na prośbę wielu mieszkańców, zwiedził Jezus z uczniami dwie dzielnice miasta, w których jeszcze nie był. Uzdrawiał tu chorych obojga płci umieszczonych w osobno przy budowanych celkach na podwórzach; upominał i pocieszał melancholików, dręczonych tajemną troską. W Mallep było wszystko tak mądrze urządzone, że można było zawsze ukryć się z cierpieniem, uwłaczającym czyjejś czci. Tak na przykład zapytywało wiele niewiast Jezusa, co mają począć: mężowie są im niewierni, a one boją się ich oskarżyć, bo wynikłoby publiczne zgorszenie, a w razie nie udowodnienia winy podległyby ciężkiej karze. Pragnęłyby jednak koniecznie albo zmiany postępowania ze strony mężów, albo rozwodu. Jezus pocieszał je i zalecał cierpliwość, przy tym kazał im się namyślić, czy wolą, by On sam skarcił ich mężów, czy też mają to zrobić Jego uczniowie obcokrajowcy, by na nie nie padło podejrzenie, że oskarżają swych mężów, i by nie rozgłosiło się to po kraju. Do domów, które zwiedzał Jezus, znoszono zewsząd dzieci, a On je błogosławił.

Po południu poszedł Jezus do obszernego budynku, gdzie od tyłu w krużganku podwórza leżeli znakomitsi chorzy, po jednej stronie mężczyźni, po drugiej zaś niewiasty. Byli między nimi bardzo chorzy melancholicy, płaczący i nie dający się niczym pocieszyć. Jezus uzdrowił około dwudziestu, przepisał im, co mają jeść i pić, i kazał im się okąpać. Potem zwołał wszystkich razem i nauczał najpierw niewiasty, następnie mężczyzn. Trwało to prawie do wieczora, poczym Jezus udał się do synagogi.

Jezus ma w synagodze ostre, gromiące kazanie

W synagodze czytano III. Ks. Mojż. roz. 26. i Jeremiasza roz. 17, o przekleństwie Bożym na tych, którzy nie dochowują przykazań, o dziesięcinach, bałwochwalstwie, gwałceniu szabatu itd. Po skończonym czytaniu zabrał głos Jezus; w przemowie Swej tak surowo karcił grzeszne postępowanie ludzi, że wielu obecnych skruszył zupełnie i do rzewnego pobudził płaczu. Synagoga otwarta była na wszystkie strony, a głos Jezusa rozchodził się po niej tak dźwięcznie i silnie, jak żadnego innego człowieka. Jezus powstawał najpierw przeciw tym, którzy, zbyt przywiązani do rzeczy stworzonych, od ludzi tylko oczekują pociechy i pomocy. Mówił dalej o diabelskim pociągu, jaki czują ku sobie cudzołóżcy i cudzołożnice; klątwa rzucona przez oszukanych małżonków, spada na nieprawe dzieci, lecz wina ciąży tylko na cudzołóżcy. Wzruszyły te słowa ludzi, a wielu mówiło do siebie przy końcu nauki: „Ten mówił dziś tak, jakoby bliskim już był dzień sądu!" Dalej piętnował Jezus dumę krętaczy uczonych i nieużyteczne szperanie. Miało to być naganą postępowania miejscowych uczonych, którzy kształcili się w tutejszej wielkiej szkole miejskiej, a potem dla dalszych studiów odbywali dalekie podróże.
Po skończeniu tego gromiącego kazania, powrócił Jezus do gospody; tu zaraz zebrało się mnóstwo ludzi, prosząc Go o radę, to o pośrednictwo. I tak doktorowie i uczniowie tutejszej szkoły prosili o wskazówki co do dalszych studiów. Inni znów w trwodze byli, bo wdali się w różne interesy z poganami, z nimi sąsiadującymi, i teraz nie wiedzieli, jak z tego wybrnąć. Przyszli także mężowie owych niewiast, które się skarżyły przed Jezusem i inni, na których podobna wina ciążyła, chociaż nikt ich nie oskarżał. Uznając się grzesznikami, padali każdy na twarz przed Panem, wyznawali swą winę i błagali o odpuszczenie, a zarazem pojednanie ich z żonami. Najbardziej trwożyła ich myśl, że klątwa ich żon może spaść na zupełnie niewinne nieślubne dzieci; zapytywali więc przede wszystkim, czy klątwa ta da się zmazać wytrwałą pokutą. Jezus rzekł im na to: „Klątwa może być zmazana, jeśli ze strony przeklinającego nastąpi zupełne przebaczenie i powróci dawna miłość, a grzesznik, który ją sprowadził, będzie szczerze żałował i pokutował. Prócz tego musi klątwę zdjąć kapłan i udzielić błogosławieństwa. Klątwa nie dotyka duszy, bo Ojciec wszechmocny mówi: wszystkie dusze do Mnie należą, ale szkodzi na ciele i dobrach doczesnych. Ciało jednak jest mieszkaniem i narzędziem duszy, więc ciało przeklęte sprawia wielki ucisk i niedolę duszy, która już i tak ma do dźwigania wielki własny ciężar". — Przy tej sposobności widziałam, jak różnie taka klątwa działa, stosownie do intencji przeklinającego i usposobienia dziecka. Wielu cierpiących na konwulsje i opętanych, w ten stan popadło skutkiem klątwy. O ile uważałam, były dzieci nieślubne zawsze obdarzone doczesnymi, grzesznymi przymiotami. Miały coś podobieństwa do tych, które urodziły się z pomieszania „dzieci Bożych z córkami ludzkimi". Zwykle były piękne, a przy tym chytre, pełne skrytości i gwałtownej żądzy, chciałyby wszystko zagarnąć dla siebie, a nic nie chciały uznać. W ciele swym nosiły wyryte piętno swego pochodzenia i skutkiem

tego nieraz dusza ich uległa wiecznej zgubie.
Przesłuchawszy wszystkich grzeszników z osobna i upomniawszy ich, kazał im Jezus przysłać tu swe żony. Tym znowu, każdej z osobna, opowiedział o skrusze mężów, kazał im szczerze pojednać się, zapomnieć wszystko i zdjąć rzuconą klątwę, bo jeśli która nie wypełni tego szczerze, sama będzie winna, gdyby mąż upadł powtórnie. Niewiasty z płaczem dziękowały Mu i przyrzekły wszystko uczynić. Niektóre małżeństwa pojednał Jezus zaraz dziś; kazał im stanąć przed Sobą i jakby dając na nowo ślub, zadawał im pytania, łączył ich ręce, przykrywał je szalem i udzielał błogosławieństwa. Żona jednego z niewiernych małżonków zdjęła zaraz klątwę z jego nieślubnych dzieci, które miał z pewną poganką; dzieci te chowały się tu w żydowskim zakładzie wychowawczym. Przywołano je, a ona w obecności Jezusa podała nad ich głowami mężowi ręce na krzyż, odwołała klątwę i dziatki pobłogosławiła. Jako pokutę nałożył Jezus na cudzołóżców jałmużny, post, umartwienia i modlitwę. Ten, który zgrzeszył z poganką, zmienił się teraz zupełnie na lepsze. Pokornie zaprosił Jezusa na ucztę, a Jezus przyjął zaproszenie i udał się tam wraz z uczniami. Kilku rabinów, również jak wszyscy w mieście zaproszeni, dziwili się bardzo temu, znano bowiem człowieka tego jako lekkomyślnego światowca, którego niewiele obchodzili kapłani i Prorocy. Był to bogacz, posiadający wielkie majętności, uprawiane przez liczną służbę. Dom jego stał koło szpitala, gdzie Jezus uzdrawiał melancholików. W czasie uczty weszły dwie córeczki gospodarza i wylały na głowę Jezusa kosztowny wonny olejek.
Po uczcie poszedł Jezus w otoczeniu wszystkiego ludu do synagogi, by zakończyć szabat. Tu ciągnął dalej rozpoczętą wczoraj naukę, ale już nie tak ostro brzmiały słowa Jego, gdy mówił: „Bóg nie opuści was, jeśli tylko wołać będziecie do Niego o pomoc. Pozbądźcie się zbytecznego przywiązania do swych domostw i majętności, a uwierzcie w Mą naukę. Tu żyjąc między poganami, macie wiele sposobności do grzechu, więc porzućcie to wszystko, wróćcie do Ziemi obiecanej i tam oddajcie się zupełnie prawdzie. Judea jest dość wielką, by was przyjąć i wyżywić, choć początkowo pod namiotami musielibyście mieszkać. Lepiej wszystko opuścić, niż zagubić duszę, grzesząc bałwochwalstwem w tych pięknych domach, majętnościach, wśród wygód wszelkich. Chcecie by przyszło królestwo Boże, więc idźcie mu naprzeciw. Nie powinniście zbytecznie przechwalać się pięknymi marnymi domostwami i tym krajem rozkosznym; ręka Boża dosięgnie was i tu, wszyscy będziecie wypędzeni, a mieszkania wasze zburzone. Wiem dobrze, że cnota wasza jest pozorną, że opiera się tylko na obojętności i wygodach. Czyhacie na posiadłości pogan, usiłujecie przyciągnąć ich do siebie lichwą, handlem, górnictwem, i związkami małżeńskimi, lecz kiedyś stracicie ich wszystkich. Unikajcie takich małżeństw z poganami, gdzie obie strony obojętne są pod względem wiary, a łączą się tylko dla posiadłości i pieniędzy, swawoli, lub dla dogodzenia żądzy zmysłowej." —Wszyscy byli słowy Jezusa bardzo wzruszeni, a wielu prosiło Go zaraz o rozmowę na osobności.
Następnego dnia zwiedzał Jezus znowu aż do późnej nocy domy, upominał, pocieszał i zaprowadzał zgodę. W jednym domu przyszło doń parę niewiast, oskarżając same siebie, że mają nieślubne dzieci. Jezus kazał im przywołać mężów, pojednał ich nawzajem i na nowo połączył. Dzieci te zostały przez mężów przyjęte i pobłogosławione, nie wiedząc nawet, dlaczego. Wiele przezwyciężenia kosztowało ze strony żon, by przyjąć dzieci nieślubne swych mężów; poszło to jednak wszystkim tak gładko od serca, bo mężowie pokochali jeszcze więcej swe żony, błogosławili poczętym w cudzołóstwie dzieciom. W ten sposób doszło do skutku gruntowne pojednanie i uniknięto wszelkiego jawnego zgorszenia.
Wielu wczorajszym słuchaczom utkwiły w pamięci surowe słowa Jezusa, wzywające do opuszczenia tego kraju, więc teraz przychodzą szukać u Niego

rady i pociechy. Nauka Jezusa podobała im się; czuli się Żydami, choć oddzielonymi od głównego pnia, więc odwiedziny Jezusa pochlebiły im bardzo, jednakże naśladowanie Go i opuszczenie tego kraju nie bardzo im smak przypadło, gdyż mieli tu bogactwa i wygodę, własne miasto, wielkie zyski z handlu i udział w kopalniach. Bogacili się też na poganach, nie dręczyli ich Faryzeusze, nie gnębił Piłat, słowem, pod względem pomyślności doczesnej, byli w najszczęśliwszym położeniu; będąc jednak w tak bliskich stosunkach z poganami, nie mogli uniknąć łączenia się z nimi. Pogańskie posiadłości i zagrody leżały w ich sąsiedztwie i poganki wychodziły chętnie za Żydów, bo niewiasty żydowskie nie były tak niewolniczo traktowane, to też przywabiały na wszelki sposób młodzieńców żydowskich, obsypując ich podarunkami, kokietowały i bałamuciły ich. Stawały się żydówkami bez żadnego poważnego zamiaru i szczerego, niezłomnego postanowienia, więc w małżeństwa takie wkradała się łatwo obojętność i rozwiązłość. Żydzi tutejsi nie byli w ogóle tak pojedynczy i gościnni, jak Żydzi palestyńscy, więcej zagospodarowani i nie tak patriarchalni, i podnosili wciąż różne trudności przeciw opuszczaniu kraju. Jezus tłumaczył im, że ojcowie ich mieli także domy i pola w Egipcie, a przecież opuścili je chętnie i dobrowolnie, przypomniał im też Swą przepowiednię, jakie to nieszczęście na ten kraj spadnie. Uczniowie także chodzili między ludem, nauczali i dawali wyjaśnienia. Najwięcej pracy miał Barnabasz, bo jako znajomego nie lękano się go tak i o wszystko wypytywano. Koło niego był też zawsze najliczniejszy tłum słuchaczy.

Jezus odwiedza osadę górniczą koło Chytrus

Rodzina Barnaby i inni mieszkańcy Chytrus prosili Jezusa, by udał się do pewnej osady górniczej koło Chytrus, bo tamtejsi żydowscy górnicy mieli właśnie obchodzić święto, w które otrzymywali od swego państwa podarunki i należny udział w plonach. Przyjąwszy zaproszenie, poszedł tam teraz Jezus z Nallep z uczniami, między którymi był świeżo przybyły uczeń z Naim i synowie Cyrynusa z Salamis, razem około 12 osób. Po drodze zatrzymywał się Jezus przy robotnikach i rozmawiał z nimi o torowaniu drogi do dobrego. Szli przeważnie bocznymi ścieżkami, więc droga zabrała im prawie siedem godzin czasu. Jezus umyślnie wybrał dłuższą drogę, by nie stanąć za rychło na miejscu i po drodze spokojnie pomówić z uczniami. I tak uczniowi z Naim kazał opowiadać Sobie wszystkie zdarzenia i wypadki z podróży i co mu było polecone dopełnić; bo chociaż Jezus wiedział wszystko naprzód, jednak nie dawał tego poznać po Sobie, gdyż byłoby to przeszkodą w działaniu dla Niego i dla innych.
Uczeń ten wyruszył był z Jerozolimy do Naim dzień przed Zielonymi Świątkami, już po złożeniu ofiar pieniężnych i po rzezi, urządzonej przez Piłata w świątyni; z Naim udał się przez Nazaret do Ptolomaidy, a stąd przeprawił się do Cypru. Opowiadał teraz Jezusowi, że Matka Jego, święte niewiasty, Jan i kilku uczniów obchodzili Święta w Nazarecie. Matka i przyjaciele pozdrawiają Go i proszą, by jeszcze zatrzymał się jakiś czas na Cyprze, dopóki się wszystko nie uspokoi; Faryzeusze i tak są tego zdania że już się gdzieś zapodział. Jak mówił, chciał Herod także zawezwać Jezusa do Macherus pod pozorem omówienia z Nim wykupna więźniów w Tirzy, a właściwie chciał Go uwięzić, podobnie jak Jana. Następnie opowiadał uczeń o rzezi, wykonanej przez żołnierzy Piłata w dzień przygotowań przed Świątkami, gdy Żydzi już złożyli ofiary w świątyni. Zginęło przy tym kilku przyjaciół Jezusa, krewnych Zachariasza, którzy będąc sługami świątyni, przypadkiem wmieszali się w tłum. Jezus wiedział już o ich śmierci i bardzo się nad nią smucił, teraz słysząc o tym powtórnie z opowiadania ucznia,

znowu wraz z uczniami popuścił wodze smutkowi. Piłat już wieczorem dnia poprzedniego wyjechał był z miasta i zatrzymał się w Joppe w bok od drogi, gdzie posiadał swój zamek. Miał on wielką chęć zagarnąć dla siebie pieniądze, składane w te święta w świątyni, by za nie wybudować długi wspaniały wodociąg; kazał też powywieszać na słupach u wszystkich drzwi świątyni obraz cesarza na spiżowych tablicach, a pod tym przybić manifest, wzywający do składania podatku. Lud rozjątrzony był wywieszeniem tych obrazów, a do tego Herodianie podburzyli przez swych stronników garstkę Galilejczyków z partii Judasza Gaulonity, który poległ przebity przy ostatnim rozruchu. Herod, bawiący potajemnie w Jerozolimie, wiedział dobrze o tym. — Podburzeni Galilejczycy wszczęli wieczorem rozruch na dobre, zerwali tablice, zohydzili i zbezcześcili portrety cesarskie, a szczątki z nich porzucili przed pretorium na rynku, z okrzykami: „Oto masz pieniądze ofiarne." Wykonawszy to, rozbiegli się i nie zajmowano się tym więcej. Gdy jednak nazajutrz chcieli wychodzić z świątyni, wyjścia obsadzone już były przez żołnierzy Piłata, którzy w jego imieniu domagali się złożenia żądanych pieniędzy; tłum stawił opór, chciał przemocą się przedrzeć, a wtedy przebrani żołnierze, wmieszani w tłum, wyjęli krótkie miecze i rozpoczęli rzeź. Na krzyk powstały, nadbiegli owi dwaj słudzy świątyni i także polegli pod ciosami. W końcu jednak wzięli górę Żydzi i odparli żołnierzy aż do zamku Antonia. Jezus rozmawiał po drodze z uczniami o usposobieniu mieszkańców Mallep, ich przywiązaniu do dóbr doczesnych i nie mogących się pogodzić z myślą przeniesienia się do Palestyny. Dalej wspominał im o tym, że nawróceni pogańscy filozofowie pójdą z Nim i dawał uczniom wskazówki, jak się mają zachować względem nich, jako towarzyszów podróży. Mówił to im zaś dlatego, bo uczniowie jakoś nie mogli dotychczas pogodzić się z tymi filozofami i zawsze trochę się z nich gorszyli. Około wieczora przybyli do osady górniczej, oddalonej o pół godziny od Chytrus. Osada leży w pobliżu kopalni, rozłożona w koło wyniosłego skalistego pagórka, to też wiele mieszkań wbudowanych jest tylną ścianą w skałę. Na górze, dokąd wiodą umyślne schody, są ogrody a wśród nich plac do nauczania, ocieniony drzewami, skąd widać wieś całą jak na dłoni. Z okazji święta przystrojone były wszystkie drzwi domów girlandami i wieńcami z kwiatów. Jezus udał się do gospody, gdzie mieszkał nadzorca, doglądający górników, wypłacający im żołd i dostarczający artykułów żywności. Przyjęto Jezusa i uczniów radośnie, umyto im nogi i podano przekąskę. Zaraz potem poszedł Jezus nauczać na górę. Siedział tam na mównicy, a rzesza rozsiadła się w koło. Jezus tłumaczył im, że ubóstwo i praca szczęście przynosi człowiekowi, że oni są szczęśliwsi niż bogaci Żydzi z Salamis; przed Bogiem tylko cnotliwy jest bogatym, a właśnie oni w ubóstwie mają mniej sposobności do grzechu. Przez Swe przybycie, jak mówił, chciał im pokazać, że nie pogardza nimi i kocha ich. Nauczał tak aż do nocy, objaśniając w przypowieściach „Ojczenasz." Z Chytrus sprowadzono tu wszelkiego rodzaju zapasy, suknie, żywność, zboże, a na drugi dzień przybyli tu ojcowie i bracia Barnaby, znakomitsi mieszkańcy i właściciele kopalń i kilku rabinów. Zapasy wszystkie złożono na placach, poczym zebrał się tamże lud, stawił się w rzędy i zaczęto rozdzielać zboże nieckami, dalej wielkie placki na dwie stopy w czworobok, miód, owoce, napoje w dzbankach, skórzane odzienia, także kawałki grubej materii, niby to dywany, mające na półtora łokcia w kwadrat. Jezus wraz z uczniami, był także przy rozdzielaniu, poczym poszedł znowu na górę i nauczał zebrane tłumy. Mówił o robotnikach w winnicy, o miłosiernym Samarytaninie, o wdzięczności i błogosławieństwie w ubóstwie, o chlebie powszednim i o Modlitwie Pańskiej. Po nauce zasiedli wszyscy do uczty zastawionej na wolnym powietrzu w altanach, a Jezus, uczniowie i znakomitsi obywatele usługiwali. Chłopcy i dziewczęta grali na fletach i śpiewali. Po uczcie zarządzono gry dziecięce, jako to

bieganie, skakanie, ślepą babkę, szukanie itp. Nie obeszło się i bez tańców; tancerze ustawiali się w długie rzędy, a kołysząc się na obie strony, mijali się wzajemnie, łącząc się potem w koła.
Wieczorem poszedł Jezus do kopalni, wziąwszy ze Sobą dziesięciu bardzo miłych chłopczyków w wieku od 6 — 8 lat. Byli oni tylko przepasani, wkoło pasa zaś lub przez pierś przewieszone mieli wieńce świąteczne z wełny lub piór. Z dziecinną śmiałością pokazywali Jezusowi wszystkie najlepsze szyby i opowiadali, co tylko wiedzieli. Jezus zaś, stosując się do ich pojęć, dodawał do wszystkiego jakąś pożyteczną naukę. Mówił im pouczające zagadki i opowiadał przypowieści.
Nazajutrz odprowadził Jezus z uczniami ucznia z Naim do portu, oddalonego o pięć godzin drogi. Jedna grupa szła naprzód, druga z tyłu, a Jezus szedł w środku z odjeżdżającym uczniem i kilku innymi na przemian. Uczeń ten odjeżdżał do salin koło Citium. Przy pożegnaniu pobłogosławił go Jezus, a inni uczniowie uściskali, poczym on odjechał, a pozostali wrócili do osady górniczej. Port nie jest tu tak daleko od osady, jak koło Salamis; morze zaś wrzyna się tak daleko w ląd, że miasto zdaje się kąpać we wodzie. Niedaleko wznosi się wysoka góra, w pobliżu niej znowu żup solny. W przystani koło salin mieszczą się tylko małe okręty i tratwy; spławiają tu także drzewo budulcowe.

Jezus idzie do Cerynii i odwiedza rodziców Mnasona

Opuściwszy osadę górniczą, poszedł Jezus z uczniami przez góry na północny zachód do portu Cerynii. Pozostawiwszy Mallep na prawo, przeszli przez część doliny Lanifa i minęli Leppe. Na pięknym, cienistym pagórku zatrzymano się na odpoczynek, a Jezus nauczał. Blisko trzy kwadranse drogi przed Cerynią był w zagłębieniu stoku góry ogród modlitewny i tu też około czwartej godziny po południu zatrzymał się Jezus, przyjęty przez rodzinę Mnasona i wielu innych Żydów. Rodzina Mnasona osiedlona jest na pół godziny drogi przed Cerynią, w bok od drogi. Ojciec Mnasona był to starzec z długą brodą, chudy, pochylony wiekiem, ale jeszcze czerstwy i zwinny. Oprócz Mnasona ma jeszcze trzech synów, dwie córki, zięcia i synową.
Wszyscy mieszkają razem już od dziesięciu lat; przedtem trudnili się wędrownym kramarstwem. Jezusa przyjęto z wielka radością i pokorą, umyto Jemu i uczniom nogi w miednicy i podano przekąskę. Ogród modlitewny urządzony był tarasowato i obsadzony cienistymi alejami. Jezus nauczał aż do wieczora o chrzcie, objaśniał „Ojczenasz" i osiem błogosławieństw.
Ojciec Mnasona, któremu na imię było Mojżesz, wraz z synami poprowadził Jezusa po nauce do swego domu. Mnason wyszedł naprzeciw, prowadząc czworo dzieci, którym Jezus zaraz udzielił błogosławieństwa. Matka i siostry Mnasona w zasłonach na twarzy powitały Jezusa, a On chwilę z nimi rozmawiał. Potem zasiedli wszyscy do uczty, zastawionej w altanie na wolnym powietrzu. Zastawiono, co było w domu najlepszego, a więc chleb, miód, pieczone ptactwo i owoce będące jeszcze na małych gałązkach. Po uczcie Jezus nauczał. Na noc umieszczono ich w długiej altanie o ścianach zrobionych z obłonu, z zewnątrz obrosłej gęsto zielenią. Wzdłuż ścian stały rzędem posłania. Matka Mnasona jest to silna, krzepka niewiasta. Ojciec jego pochodził z pokolenia Judy, lecz przodkowie jego zaprzepaścili się gdzieś w niewoli babilońskiej i więcej nie wrócili. On sam był przedtem wędrownym handlarzem, prowadził karawany, a czas jakiś żył w Arabii od strony Morza Czerwonego; mniej więcej przed 10 laty osiedlił się tu, zubożały, z całą rodziną. Wtedy to oddano Mnasona do szkoły w Mallep, poczym tenże wyjechał do Judei na dalsze studia i tu spotkał się z Jezusem. W kilku małych chatkach, połączonych w jedno obejście, mieści się cała

rodzina, tj. ojciec Mnasona z dziećmi, z których Mnason jest najmłodszy. Pola nie uprawiają, mają tylko za domami kilka sadów, pełnych drzew owocowych. Ojciec Mnasona osiedlił się tu jako zarządca gospody, a będąc sam dawniej dowódcą karawan, teraz pomagał i otaczał swą opieką karawany handlowe, zatrzymujące się przed Cerynią. Posiada kilka osłów i jucznych wołów, więc odbiera od karawan mniejsze transporty, przeznaczone dla miejscowości leżących z drogi i tam je dowozi. Jest on woźnicą i stał się teraz niejako gospodarzem dla woźniców. W domu jest ubogo, ale żyją dość porządnie, ściśle według żydowskiego obyczaju. Zarobku niema tu wielkiego, bo do Cerynii niewiele wiedzie dróg handlowych. Główny szlak idzie na Lapitus o parę godzin drogi dalej na zachód.
Nazajutrz nauczał Jezus w tym samym miejscu, co dnia poprzedniego. Na naukę zebrali się licznie Żydzi z Cerynii, tudzież członkowie wędrownej małej karawany; ci cieszyli się nadzwyczaj, że widzą tu znowu Jezusa, bo już słyszeli Jego naukę koło Kafarnaum i tam przyjęli chrzest. Jezus mówił bardzo surowo przeciw lichwie i żądzy wzbogacania się na poganach przez handel; prócz tego nauczał, o chrzcie, Modlitwie Pańskiej i błogosławieństwach. W południe spożyto wspólnie obiad. Jezus mało siedział przy stole, wciąż usługiwał, chodził w koło i nauczał. Jedna z zamężnych sióstr Mnasona nie wychodziła wcale do gości, bo córeczka jej przedwczoraj umarła, więc stroskana matka siedziała otulona przy zwłokach i opłakiwała swe dziecię. Nie wiem już dla jakiej przyczyny nie można jej było pochować wczoraj; dziś dopiero oczekiwano o czwartej godzinie rabinów z Mallep, by zaprowadzili tam zwłoki, gdyż cmentarz tam się znajdował. Zmarła dziewczynka dosyć już wielka, od dziecka była chorowita. Nie mogła dobrze mówić, ani chodzić, ale rozumiała wszystko. Mnason, który już jako uczeń był tu nieraz, wspominał o niej Jezusowi, a Jezus przepowiedział rychły jej zgon i pouczył go, jak ją ma przygotować na śmierć.
Mnason wypełnił wszystko ściśle, korzystając z każdorazowej nieobecności matki. Nakłonił on dziewczynkę do wiary w Mesjasza, wzbudził w niej serdeczny żal za grzechy i nadzieję w przyszłe zbawienie. Modlił się wspólnie z nią i namaścił ją olejem, pobłogo¬sławionym przez Jezusa. Tak więc szczęśliwą śmierć miało owe dziecko. Obecnie leżało obok matki w nieckach, poobwijane jak dziecko w pieluchach, z przykrytą twarzą. Na głowie leżał wianuszek kwiatów, a w koło powtykane były pęki ziół. Ramiona i ręce także były poobwijane, ale tak, że można je było rozeznać. Przy ramieniu leżała biała laseczka, a na jej końcu związane były w pęk wielki kłos żytni, latorośl winna, gałązka oliwna, róża i inne zioła krajowe. Do matki zeszły się później inne niewiasty, opłakiwały wraz z nią dziecko i kładły mu do trumny różne zabawki, jako to dwa małe flety, krzywy, kręcony róg, i mały łuk z napiętą cięciwą, opatrzony u góry rowkiem, w którym wetknięta była laseczka, wyobrażająca strzałę. Prócz tego miała zmarła w każdej ręce krótką, pozłacaną laskę z gałką.
Gdy rabini przybyli, by odprowadzić zwłoki, nie było wieko trumny przybite gwoździami, tylko przymocowane opaską. Czterech mężczyzn niosło trumnę na noszach. Na przedzie niesiono na tyce, w rogowej latarni, płonącą lampę; za nimi szli dorośli i dzieci, zbici w gromadkę. Jezus i uczniowie stali właśnie przed domem i widzieli pochód. Jezus pocieszał zrozpaczoną matkę i krewnych i przy sposobności zaczął zaraz opowiadać o zmartwychwstaniu.
Szabat obchodzili wszyscy w Cerynii. Cerynię przecinają trzy ulice, biegnące ku morzu, z których środkowa jest bardzo szeroka. Inne znów dwie prowadzą na poprzek, przecinając owe trzy ulice. Od strony lądu otoczone jest miasto grubym murem wałowym. Domy nielicznych tu Żydów wbudowane są z zewnątrz w ten wał, tak że mieszkają oni niejako za miastem, lecz domy te, otoczone są osobnym wałem. Tak więc mieszkają tutejsi Żydzi między dwoma murami

miasta, oddzieleni zupełnie od pogańskiej Cerynii, liczącej coś dziesięć świątyń czyli uroczysk. — Żydów jest tu mało i to nie bardzo bogatych, ale wszystko mają urządzone w porządku. W jednym wspólnym budynku mieści się szkoła, synagoga, mieszkania rabinów i nauczycieli; dom jest wysoki na dwa piętra. Posiadają też piękną płynącą krynicę; jedno ramię dopływa z innego źródła, więc podzielili ją na studnię do picia i cysternę kąpielową, umieszczoną w uroczym ogrodzie.
U wylotu ulicy przyjęli Jezusa nauczyciele z oznakami wielkiej czci, zaprowadzili Go do szkoły, potem do synagogi. Tu również kazali przynieść na małych noszach siedmiu chorych, by przysłuchiwali się nauce Jezusa. Zebrało się około stu mężów, a Jezus sam nauczał. Czytano z Mojżesza (II. Mojż. 1 — 4, 21) o liczbie Izraelitów i różnych rodach, i z proroka Ozeasza (Oz. l, 10. — 2, 21) mowę przeciw bałwochwalstwu.
Zachodziło tam, że Bóg rozkazał Ozeaszowi pojąć za żonę nierządnicę, a dzieci, zrodzone z tego małżeństwa osobliwe imiona otrzymały. Zapytywano Jezusa o znaczenie tego, więc wytłumaczył, że Ozeasz przedstawiał w swej osobie i swym życiu związek Boga z domem Izraela, a dzieci jego, przez imiona swe, wyobrażały surowe wyroki Boże, mające spaść na naród izraelski. Ze słów Proroka wynikało także, że z dopuszczenia Bożego nieraz dobrzy muszą się łączyć z grzesznikami, by zniszczyć zaród złego. Małżeństwo Ozeasza z nierządnicą i różne imiona jego dzieci, są wskazówką ciągłych, ohydnych zbrodni, popełnianych w Izraelu i miłosierdzia Boga. który wciąż jeszcze wstrzymuje karzącą rękę. Jezus surowo o tym nauczał, wzywał do chrztu i pokuty, przepowiadał zbliżanie się królestwa Bożego, karę na tych, którzy je odpychają, i zburzenie Jerozolimy. Podczas przerw w nauce wołali kilkakrotnie chorzy: „Panie! wierzymy w Twą naukę, ale pomóż nami" Zauważywszy, że Jezus wkrótce wyjdzie z synagogi, kazali wynieść się naprzód, ustawić w przedsionku we dwa rzędy i znów zaczęli wołać: „Panie! uczyń dla nas, co w mocy Twojej! Panie! użyj na nas tej mocy, która Ci jest dana!" Jezus jednak nie uzdrowił ich zaraz; dopiero gdy rabini zaczęli się wstawiać za nimi, zapytał chorych: „Co mogę dla was uczynić?" A oni odpowiedzieli: „Panie, wybaw nas z choroby! uzdrów nas!" — „Wierzycie też, że mogę to uczynić?" zapytał Jezus; na co zawołali jednogłośnie: „Tak, Panie! wierzymy." Wtedy Jezus kazał rabinom przynieść księgi modlitw i wezwał ich, by wraz z Nim modlili się nad chorymi. Po spełnieniu tego kazał uczniom włożyć ręce na chorych, jednemu na oczy, drugiemu na piersi, innym na inne chore członki. Następnie zapytał jeszcze raz chorych, czy wierzą i chcą wyzdrowieć, na co odrzekli powtórnie: „Tak, Panie! wierzymy, że możesz nam pomóc!"
Wtedy rzekł im Jezus: „Powstańcie! wiara wasza uzdrowiła was" — Natychmiast powstali wszyscy siedmiu, dziękując Mu serdecznie, a Jezus polecił im jeszcze kąpać się i oczyścić. Kilku z nich miało nabrzmiałości z wodnej puchliny; obecnie ustąpiła już choroba, ale pozostało jeszcze osłabienie, więc odchodząc, musieli wspierać się na laskach.
Już nieraz widziałam, iż Jezus używał w Cyprze tego sposobem uzdrawiania chorych, że przypuszczał rabinów do modlenia się nad chorymi, a uczniom kazał wkładać ręce. Tak postępował w Chytrus, Mallep i Salamis. Wielu rabinów i nauczycieli było Mu życzliwych, więc dopuszczał im na równi z uczniami brać udział w uzdrawianiu, by przez to wzbudzić ich zaufanie. Drugim powodem uzdrawiania w ten sposób było to, że chciał przygotować ich na przyszłą działalność Swych uczniów, gdyż między 570 stronnikami, pozyskanymi na Cyprze dla nowej nauki, było także wielu rabinów.
Uzdrowionych ochrzczono wraz z innymi Żydami z Cerynii na placu koło domu

Mojżesza. Wodę trzeba było sprowadzać pobliskiego źródła, bo dom Mojżesza, nieco na wzgórku położony, nie miał własnej studni; był tam tylko zbiornik wody, tj. wielkie, miedziane naczynie, wpuszczone w ziemię, a otoczone w koło płytkim rowkiem z kamienia. Z rowka znowu był odpływ do kamiennego koryta. Zbiornik napełniano zawsze czystą wodą. Rynna służyła do mycia się i do obmywania nóg, koryto zaś do pojenia bydła i podlewania.
Obecnie stawali w nim przyjmujący chrzest, a chrzczono ich wodą ze zbiornika. Mężczyźni mieli na sobie długie białe suknie, manipuły i pasy z literami. Oprócz siedmiu uzdrowionych przyjęło chrzest jeszcze tylko ośmiu Żydów. Każdy z nich rozmawiał z osobna z Jezusem, wyznając Mu swe grzechy. Jezus nauczał najpierw o pokucie i oczyszczeniu się przez chrzest; dalej pouczał ich, by wypełniali Zakon nie niewolniczo, lecz według pojęcia i nauk Proroków, bo Zakon jest dla nich, a nie oni dla Zakonu. Dany im zaś jest Zakon na to, by przezeń zasłużyli sobie na łaskę. Między chrzczącymi byli bracia i szwagrowie Mnasona; tylko ojciec jego, pobożny ale uparty Żyd nie dał się do tego namówić. Mnason przez cały czas starał się ojcu objaśnić, a i Jezus mówił dziś z nim o chrzcie, ale nie można było przekonać starego uparciucha. Wzruszał tylko ramionami, potrząsał głową, lecz wzbraniał się usłuchać, przytaczając różne pozorne powody, dla których trzyma się wiernie obrzezania. Mnason tak się tym zasmucił, że aż płakał.
Dopiero Jezus uspokoił go, że teraz trudno coś zrobić, bo ojciec jego zestarzał się już w tych przesądach; ale że z resztą żył zawsze pobożnie, więc później na innym miejscu przejrzy i będzie opłakiwał teraźniejszą swą ślepotę.
Przed chrztem błogosławił Jezus wodę i dolewał do niej wody z Jordanu. Po chrzcie wyczerpano starannie resztki wody i zagrzebano je.
Podczas gdy przy zbiorniku chrzczono, poszedł Jezus na wzgórek poza plac, gdzie był piękny ogród, pełen drzew owocowych, a w nim kilka altan. Tu oczekiwało już na Jezusa trzydzieści do czterdzieści Żydówek z zasłonami na twarzy. Wszystkie oddały Jezusowi głęboki ukłon. Przybyły tu głównie, trapione troską i trwogą, że mężowie ich opuszczą je i pójdą za Jezusem, a one zostaną wtenczas bez wszelkiej pomocy. Prosiły więc Jezusa, by zabronił ich mężom żony swe opuszczać. Jezus rzekł im na to, że i one mogą pójść za mężami do Palestyny, a znajdą tam utrzymanie, jak np. święte niewiasty. Tłumaczył im, że teraz każda chwila czasu ma wielką wartość, że nie można żyć teraz spokojnie i wygodnie, lecz zależy na tym, by wyjść na spotkanie nadchodzącego królestwa Bożego i przyjąć godnie oblubieńca. Mówił im także o zagubionym groszu, o pięciu mądrych i pięciu głupich pannach. Młodsze z niewiast, dręczone zazdrością, prosiły Jezusa, by polecił ich mężom nie obcować z pogankami, bo przecież z takim naciskiem mówił o groźbie Ozeasza przeciw tym, którzy cudzołożą z pogankami. Jezus na to zbadał ich własne zachowanie się względem mężów, zalecał im łagodność, pokorę, cierpliwość i posłuszeństwo, i przestrzegał przed niewczesnymi oskarżeniami i plotkami. Pożegnawszy je, zakończył Jezus naukę szabatową w synagodze w Cerynii i poszedł z uczniami prosto do Mallep.

Powrót z Cypru

W Mallep miał Jezus długą naukę przy studni miejskiej. Mówił znowu o zbliżaniu się królestwa, na którego spotkanie trzeba wyjść; o tym że krótko już tu zabawi i wnet ich pożegna, że ciężkie trudy czekają Go jeszcze w dokończeniu dzieła, o naśladowaniu i współpracowaniu. Przepowiadał powtórnie rychłe zburzenie Jerozolimy i karę na nią i na wszystkich, którzy odpychają królestwo Boże, nie chcą się nawrócić i czynić pokutę, a całe szczęście widzą w przywiązaniu do dóbr

doczesnych i dogadzaniu swym żądzom. Przedstawiał im, że wszystkie te rozkosze doczesne wyglądają pięknie i wygodnie, ale właściwie są tylko pstro pomalowanym grobem, pełnym zgnilizny i robactwa, jak to sami mogą poznać na sobie, jeżeli dokładnie przetrząsną swe sumienie przy tych wszystkich zbytkach i rozkoszach zewnętrznych.
Wyrzucał im ich lichwiarstwo, skąpstwo, łączenie się z poganami z chciwości, niewolnicze przywiązanie do dóbr doczesnych i obłudę. — „Patrzcie — mówił — na te wszystkie wspaniałości i wygody, które was otaczają; wszystko to ulegnie zagładzie i przyjdzie czas, że ani jeden Izraelita nie będzie tu mieszkał." — Mówił dalej bardzo wyraźnie o Sobie i spełnianiu się proroctw na Nim, ale niewielu Go zrozumiało. Ponieważ wszyscy naraz nie mogli Go słyszeć, więc przystępowali kolejno gromadami, a byli między nimi starzy i młodzi, mężczyźni, niewiasty i dziewice. Wszyscy, wzruszeni bardzo, ze łzami słuchali słów Jego.
Po nauce poszedł Jezus z kilku uczniami w otoczeniu tłumów ludu ku wschodowi i po kilku godzinach drogi przybył do rozrzuconych tu osad wieśniaczych. Jezus chodził tu już raz z Mallep, a teraz na zaproszenie mieszkańców przybył po raz wtóry. Równocześnie nadszedł tu z portu Citium młodzieniec z Naim, by zdać sprawę z zarządzonych przygotowań do odjazdu.
Był tu cienisty wzgórek do nauczania. Na nim nauczał Jezus na pożegnanie podobnie jak w Mallep, poczym zwiedził niektóre chaty i uzdrowił sporą liczbę chorych, wzywających Jego pomocy. Już wybierał się z powrotem do Mallep, gdy jakiś stary wieśniak zaczął Go błagać, by wstąpił do chaty jego i ulitował się nad ślepym jego chłopcem. W domu tym mieszkały trzy rodziny, łącznie 12 osób, a to oboje starzy i dwóch ich żonatych synów z dziećmi. Matka, z zasłoną na twarzy, przyniosła Jezusowi ślepe dziecko, które umiało już mówić i chodzić. Jezus wziął je na ręce, pomazał mu oczy poślinionymi palcami prawej ręki, pobłogosławił i postawił na ziemi, poczym trzymał mu przed oczyma jakiś przedmiot. Dziecko, dotychczas ślepe, chwyciło zaraz zań niewprawnie, na głos ojca lub matki biegło w ich objęcia od jednego do drugiego, słowem doskonale widziało. Rodzice przyprowadzili je na powrót do Jezusa i z płaczem Mu na kolanach dziękowali, Jezus zaś uścisnął je i oddał rodzicom z napomnieniem, by prowadzili je teraz do prawdziwego światła i widzącemu nie dali popaść w głębsze ciemności, niż przedtem. Pobłogosławił także resztę dzieci i cały dom. Wszyscy dziękowali Mu szczerze, słowami i śpiewem opiewali Jego chwałę.
W Mallep zastawiono ucztę w publicznym domu godowym, w której wszyscy wzięli udział; ubogich także nakarmiono i obdarowano. Przy końcu nauczał Jezus obszernie o znaczeniu słowa „Amen." Mówił, że jest ono ogólnym zbiorem każdej modlitwy. Kto wymawia je lekkomyślnie, dla tego cała modlitwa na nic. Modlitwa wzywa nas do Boga, łączy nas z Bogiem, otwiera nam źródła Jego miłosierdzia, a ze słowem „amen," jeśli dobrze się modlimy, otrzymujemy dary z rąk Boga. Dziwnie objaśniał Jezus potęgę tego słowa. Nazwał je początkiem i końcem wszystkiego, a nawet zdawał się dawać do poznania, że Bóg słowem tym świat stworzył. Sam też wypowiedział „amen" na wszystko, co tu nauczał, na odejście Swe stąd i na spełnienie Swego posłannictwa, i zakończył naukę uroczystym „amen." Nauka ta trwała aż późno w noc, poczym Jezus udzielił wszystkim błogosławieństwa; wzruszeni ludzie płakali i wykrzykiwali chwałę Jego.
Barnabas i Mnason pozostali jeszcze do drugiego dnia, Jezus tymczasem z resztą uczniów pozostawiwszy Chytrus na prawo, poszedł prosto polnymi drogami przez zarośla i góry. Koszty w gospodzie opłacił Jezus pieniędzmi, przyniesionymi przez ucznia z Naim, a ponieważ zapłaty nie chciano przyjąć, rozdzielił je ubogim. — Ci, którzy postanowili pójść za Jezusem do Palestyny zaraz, lub nieco później, nie obierali wszyscy tej samej drogi. Jedni wsiadali na okręty w porcie, położonym na

północny wschód od Salamis, inni, którzy mieli sprawy handlowe w Tyrze do załatwienia, wsiadali na okręty w Salamis. Ochrzczeni poganie udawali się przeważnie do Gessur. W Salamis zatrzymał się Jezus z uczniami w szkole, gdzie mieszkał zaraz po przybyciu do Cypru. Weszli do miasta od strony północno zachodniej, mając po prawej wodociągi, po lewej dzielnicę żydowską. Prosto z drogi, jeszcze podpasani, posiadali po trzech w koło cysterny, otoczonej małymi dołkami, w które się nogi do mycia wstawiało.
Każda trójka miała długą, brunatną szmatę, którą ocierano nogi. — Jezus nie zawsze pozwalał, by inni Mu nogi myli; przeważnie mył je sobie każdy sam. — Oczekiwano ich już tu, więc zaraz zastawiono posiłek. Wkrótce zebrało się wielu bliższych, zaufanych stronników, a Jezus nauczał ich przez parę godzin. Później miał długą rozmowę z rzymskim starostą; ten przedstawił Mu dwóch pogańskich młodzieńców, żądnych wraz z nim nauki i przyjęcia chrztu. Ze łzami w oczach wyznali przed Jezusem swe grzechy i otrzymali odpuszczenie.
Wieczorem chrzcił ich Jakób potajemnie w podwórzu mieszkania nauczycieli. Później poszli ci młodzieńcy za ochrzczonymi filozofami do Gessur.
Merkuria także kazała przez służącego prosić Jezusa, by pomówił z nią w ogrodzie przy wodociągu. Jezus poszedł tam za sługą. Gdy przyszedł do ogrodu, wyszła Mu naprzeciw Merkuria w zasłonie na twarzy, prowadząc za rękę dwie małe córeczki, dosyć dziwacznie ubrane. Miały na sobie tylko krótkie sukienki do kolan, owinięte były w delikatną przezroczystą tkaninę, na czym pozawieszane były wieńce z wełny i piór. Ramiona były wolne, nogi poobwijane, a włosy rozpuszczone.
Wyglądały prawie tak, jak u nas przedstawiają aniołów w jasełkach. Jezus rozmawiał z Merkurią długo i uprzejmie. Biedna niewiasta bardzo płakała i rozpaczała, że musi pozostawić tu swego syna i że rodzice odłączyli od niej młodszą siostrę, która skutkiem tego musi żyć nadal w ślepocie. Również opłakiwała gorzko swe grzechy, lecz Jezus pocieszył ją i zapewnił jeszcze raz, że wszystko jej jest przebaczone. Dziewczynki, nieświadome niczego, spoglądały czule na matkę, płakały wraz z nią i tuliły się do niej. Jezus pobłogosławił je, poczym powrócił do szkoły.
Wraz z Mnasonem przybył także jeden z jego braci, postanawiając także iść do Palestyny.
Po uczcie pożegnalnej poszli wszyscy w miejsce, gdzie już czekali na nich przewodnicy z osłami, przysłani przez starostę. Tu siedli na osły i udali się w dalszą drogę wraz ze starostą, który trzymał się wciąż w pobliżu Jezusa. Jezus siedział bokiem na poprzecznym siedzeniu z oparciem. Oprócz Palmowej niedzieli tylko ten jeden raz widziałam Jezusa jadącego. Minąwszy wodociągi, wyjechali poza miasto i przeprawili się przez rzekę Paedius; wiodła tędy krótszą, choć wąska i niewygodną drogą. Właściwa droga biegła łukiem więcej ponad brzegiem. Noc była piękna, pogodna. Orszak posuwał się w ten sposób, że naprzód jechała grupa, złożona z 12 osób, za nimi jechało dziewięciu, między nimi Jezus i starosta, nieco oddzieleni od innych, a za nimi znów grupa z 12 osób. O zmierzchu, gdy już tylko trzy godziny drogi dzieliło ich od morza, rozstał się starosta z Jezusem, by nie zwracać na siebie uwagi. Jezus udzielił mu błogosławieństwa i podał mu rękę na pożegnanie. Starosta zsiadł i chciał objąć Jezusa za nogi, potem oddał Jezusowi głęboki ukłon, uszedłszy kilka kroków, ukłonił się powtórnie, zapewne podług krajowego zwyczaju, poczym dopiero wsiadł na osła i odjechał do domu. Wraz z nim powróciło dwóch nowo ochrzczonych pogan. Jezus pojechał ze Swymi dalej, i zatrzymał się na godzinę drogi przed miejscowością portową. Tu zsiedli wszyscy z osłów i odesłali je przez sługi starosty. Dostawszy się przez pagórki solne do portu, zatrzymali się w

długim budynku, gdzie spotkali się z oczekującymi ich żeglarzami. Nadmorska ta okolica była cicha i samotna, mało zalesiona. Wzdłuż brzegu ciągnął się nadzwyczaj długi wał, pokryty murawą i obsadzony drzewami. W nim od strony morza mieściły się mieszkania i otwarte hale, zamieszkane przez ubogie rodziny żydowskie i kilku pogan. W miejscach głębszych, przy brzegu, urządzone były obmurowane zatoki, do których schodziło się po schodach. Stały też na kotwicy trzy małe okręty dla podróżnych. Miejsce to jest wielce dogodne do lądowania i stąd też rozsyłają sól do miast nadbrzeżnych.
Oczekiwano tu już Jezusa, więc zaraz zastawiono posiłek, złożony z ryb, miodu, chleba i owoców. Woda jest tu bardzo zła; czyści się ją przez wrzucenie do niej czegoś, zdaje mi się, że owoców; mają ją tu w dzbanach i sakwach. — W czasie pobytu Jezusa w tej miejscowości dało się tu ochrzcić siedmiu Żydów z załogi okrętowej.
Jezus zwiedzał mieszkania jedno za drugim, pocieszał i obdarowywał ubogich, uzdrawiał rannych i chorych, wyciągających doń ręce o pomoc. Zwykle zapytywał ich, czy wierzą, że może ich uzdrowić, a gdy odpowiadali: „Tak, Panie! wierzymy," uzdrawiał. Przeszedł w ten sposób wzdłuż całego wału, nie pomijając także mieszkań pogan, strwożonych i zalęknionych Jego widokiem. Błogosławił ubogie dzieci i nauczał.
Niedawno przybył tu uczeń z Naim, oczekując przybycia dwóch innych uczniów. Gdy się zjawili, pojechał z nimi naprzód, by oznajmić w Palestynie powrót Jezusa. O zmierzchu wieczornym wsiadł orszak Jezusa, liczący 27 głów, na trzy małe okręty, które zaraz odpłynęły. Na najmniejszym siedziało oprócz Jezusa czterech uczniów i kilku wioślarzy. W środku koło masztu wznosiły się na wszystkich okrętach rusztowania z małymi przedziałami, służącymi do spoczynku i spania. Dobre to było schronienie i gdyby nie wioślarze na górze, nie byłoby widać na okręcie nikogo. Okręcik Jezusa wypłynął pierwszy naprzód, a tymczasem dwa inne ku wielkiemu memu zdziwieniu obrały inny kierunek. Wkrótce jednak na pół godziny drogi od brzegu, przy panującej już ciemności, oba osiadły na mieliźnie, wpadłszy w wir między ławice piaskowe. Żeglarze zatknęli, na maszcie pochodnie jako sygnał trwogi, co ujrzawszy Jezus, kazał Swoim wioślarzom nawrócić. Zbliżono się najpierw do jednego okrętu, rzucono załodze linę i na niej wyholowano go, opłynięto z nim niebezpieczne miejsce, poczym wrócono po drugi okręt, podobnie z nim uczyniwszy. Oba przywiązano teraz do okrętu Jezusa, płynęły za nim. Jezus zganił żeglarzom ich zarozumiałość co do znajomości drogi, mówił o samowoli i potrzebie naśladowania Go.
Wieczorem dnia następnego dopłynęły okręty do obszernej zatoki, wcinającej się głęboko w ląd u stóp Karmelu, między Ptolomaidą a Hefą. Nie wpłynąwszy jednak do zatoki, musiały znów wypłynąć na pełne morze, a to dlatego, bo właśnie u wejścia do zatoki toczyła się zawzięta walka. Dwa jakieś okręty, jeden wielki drugi mniejszy, broniły się, napadnięte przez kilka innych. Sprzeczka zaczęła się już na Cyprze przy ładowaniu, a teraz upatrzyły małe okręty dobrą sposobność i rzuciły się na wielki. Pozaczepiano okręty hakami i zaczęła się walka na drągi. Walka trwała kilka godzin, więc zdawało się, że nikt z życiem nie ujdzie. Okręty Jezusa oczekiwały nieopodal wyniku walki. Wreszcie Jezus, podpłynąwszy bliżej, podniósł rękę i pobłogosławił walczących, a choć oni tego nie widzieli, jednak, jakby pod wpływem tego, walka wkrótce ustała. Wielki okręt zwyciężył, powrzucał trupy do morza, mniejsze okręty zabrał jako zdobycz i odpłynął, ciągnąc je za sobą.
Jezus wylądował przy ujściu Kisonu na wschód od Hefy, położonej tuż nad morzem. Na brzegu przyjęli Go licznie zebrani Apostołowie i uczniowie, między nimi Tomasz, Szymon, Tadeusz, Natanael Chased i Heliachim.

Ucieszeni nadzwyczajnie, serdecznie ściskali Jezusa i Jego towarzyszów. Obszedłszy w promieniu półkwadransowym zatokę, przeprawili się wszyscy po moście, podobnym do murowanej ulicy, przez rzeczkę wpadającą pod Ptolomaidą do zatoki. Most wspomniany sięga aż do stóp wzgórza, poza którym leży bagno cendewia, na wzgórzu zaś wznosi się miasto Lewitów, Mizael. Wyszedłszy pod górę, stanęli nasi podróżni na przedmieściu, oddzielonym od miasta garbowatym skrętem pagórka. Przedmieście składa się z jednej tylko ulicy, biegnącej wzdłuż wzgórza, i ma jedną gospodę. Ku zachodowi jest stąd widok na morze, ku południowi na piękną dolinę i Karmel. Gdy Jezus zbliżył się do studni, wyszedł Mu naprzeciw orszak mieszkańców z chórem dzieci, niosących gałęzie daktylowe z wiszącymi jeszcze na nich owocami. W orszaku znajdował się z całą rodziną ów Symeon z miasta wodnego Libnat, który po chrzcie udał się do Mizael; dzieci bowiem nie dały mu spokoju, nalegając, by zupełnie pojednał się z Żydami. Na jego wyłącznie koszt urządzono przyjęcie dla Jezusa. Za zbliżeniem się do gospody, nadeszło z Mizael dziewięciu Lewitów, by Jezusa powitać.

Jezus idzie z Misael, miasta Lewitów, przez Tanach, Naim, Azamot i Damna do Kafarnaum

Na północ od przedmieścia na stoku wzgórza, mniej więcej w połowie wysokości, leżał piękny ogród letni, ze wspaniałym widokiem na zatokę. Z samego wierzchołka wzgórza widać było jezioro, czyli bagno Cendewię i miasto nadwodne Libnat. Leży ono o półtorej godziny drogi bliżej morza, niż Misael, w miejscu, gdzie morze wcina się głęboko w ląd. Od Misael jest do morza kilka godzin drogi. Dabeset leży stąd o pięć godzin drogi na wschód nad Kisonem, Nazaret prawie o siedem godzin. — We wspomnianym wyżej ogrodzie chodził Jezus z uczniami i opowiadał im przypowieść o rybaku, który wypłynąwszy w morze na połów, złapał 570 ryb. Mówił przy tym, że dobry rybak przenosi dobre ryby ze złej wody w dobrą, by w złej wodzie nie pożarły ich ryby drapieżne, i urządza im w lepszej wodzie nowe tarła, dalej, że poprawia złe źródła, podobnie jak Eliasz. W przypowieści tej zachodził także wypadek, jako załoga z uporu nie chcąc iść za dowódcą okrętu, wpędziła okręt na mieliznę. Cypryjczycy, którzy przybyli tu z Jezusem, płakali, gdy mówił o uciążliwym przenoszeniu ryb w lepszą wodę, bo też Jezus podał wyraźnie liczbę uratowanych dobrych ryb na 570 i dodał, że wobec takiej liczby praca przecież się opłaci.
Następnie rozmawiał Jezus z Lewitami o Cyprze, a oni objawiali swą radość, że tylu Żydów przybywa tu stamtąd na osiedlenie. Niektórzy są już, reszta przybędzie później przez Ptolomaidę i tędy. Gdy Jezus wspomniał o niebezpieczeństwach, jakie tam Żydom zagrażają, pytali Lewici trwożliwie, czy i tu poganie w taką potęgę się wzbiją, iż Żydom będzie zagrażała. Jezus odpowiedział na to ogólnikowo, że przyjdzie sąd na cały kraj, że Jemu samemu zagraża niebezpieczeństwo i że kara spadnie na Jerozolimę. Lewici nie mogli pojąć, po co Jezus wybiera się znów do Jerozolimy, ale On wytłumaczył im, że ma tam jeszcze wiele do czynienia i musi wypełnić posłannictwo.
Syrofenicjanka przysłała tu z Ornitopolis przez uczniów sztabki złota i złote blaszki, połączone w łańcuszek. Posiadając własny okręt, ma ona zamiar pomóc Merkurii do ucieczki z Cypru. Na prośby Lewitów poszedł Jezus z nimi do starożytnego miasta Misael, otoczonego w koło murami i basztami; w celach murowanych mieszkają pojedynczo poganie. Przez jakiś czas bawiła tu Elżbieta przy swym ojcu, który pełnił służbę Lewity; Zachariasz był tu także raz. Elżbieta urodziła się w dolinie Ezdrelon o dwie godziny stąd w odosobnionym domostwie, własności jej rodziców, które też po nich odziedziczyła. W piątym roku życia

oddano ją do świątyni. Opuściwszy świątynię, bawiła jakiś czas w Misael i w swej zagrodzie, a potem udała się do domu Zachariasza w Judei. Jezus opowiadał teraz o niej i o Janie, o tym ostatnim mówił tak wyraźnie jako o przesłańcu Mesjasza, że słuchacze mogli łatwo się domyślić, kim On jest.
W mieście zwiedzał Jezus z Lewitami wiele domów i uzdrawiał chore dzieci i chromych, wyciągających doń ręce poowijane. Odwiedził także Symeona z Libnat w jego domu, poczym zakończył szabat nauką w synagodze. Niewiasty stały niedaleko mównicy na znacznym podwyższeniu. Jezus nauczał o ofierze przebłagalnej, dalej o Samsonie, objaśniał jego czyny i w ogóle mówił o nim jako o świętym, którego życie ma prorockie znaczenie. „Samson — mówił — nie stracił wszystkiej siły, jedna mu została, a to siła czynienia pokuty.
Świątynię pogan strącił on z Bożego natchnienia na siebie.
Judasz, lubiący zawsze załatwiać interesy i Tomasz, którego rodzina ma w porcie składy drzewa, a który tam dobrze jest znany, wyruszyli z wielu uczniami do Hefy, by poczynić przygotowania do przyjęcia przybywających Cypryjczyków. Jezus natomiast w towarzystwie coś dziesięciu uczniów, między nimi Saturnina, udał się do Tanach, miasta Lewitów, gdzie przyjęli Go przełożeni synagogi. Faryzeusze tutejsi nie okazywali się otwarcie Jego nieprzyjaciółmi, chytrze jednak Go szpiegowali i próbowali na czymś złapać, co można było poznać po ich dwuznacznych mowach. Tak np. zaproponowali sami, by Jezus odwiedził niektórych chorych, między tymi jednego, który był dawniej w Kafarnaum, a obecnie znajdował się w bardzo nędznym stanie. Mówili potem, że Jezus jednak pewnie na to się nie zgodzi, gdyż człowiek ów bardzo wtenczas powstawał przeciw Jezusowi, i za karę za to zachowanie się dotknięty został osobliwą chorobą. Płakał wciąż, drgał konwulsyjnie górną częścią ciała, wymiotował i w oczach prawie niknął. Liczył on 30 — 40 lat, miał żonę i dzieci. Jezus, przyszedłszy doń, zapytał, czy wierzy prawdziwie, że może doznać od Niego pomocy. Chory, spokorniawszy nagle, rzekł ze wstydem: „Tak, Panie! wierzę" Wtedy Jezus położył mu jedną rękę na głowę, drugą na piersi, pomodlił się, poczym rozkazał mu powstać i posilić się. Chory powstał natychmiast, dziękując ze łzami Jezusowi; to samo uczyniły żona i dzieci. Jezus przemówił parę słów uprzejmych, pocieszających, nie wspominając nic o przewinieniu tego człowieka względem Niego. Gdy wieczorem Faryzeusze ujrzeli w synagodze uzdrowionego, stracili już ochotę sprzeciwiać się Panu. Jezus zaś mówił o spełnieniu się proroctw, o Janie Chrzcicielu, jako przesłańcu Mesjasza, i o samym Mesjaszu tak wyraźnie, że słuchacze z pewnością mogli się domyśleć, iż ma Siebie na myśli.
Z Tanach poszedł Jezus zwiedzić warsztat ciesielski, gdzie pracował Józef, uciekłszy z Betlejem. Wkoło podwórza ciągnął się budynek, zamieszkany przez 12 ludzi, trudniących się handlem towarów z drzewa. Pracownię, gdzie Józef był zajęty, zajmował teraz potomek owego majstra. Ludzie ci nie oddawali się sami pracy, lecz najmowali do wyrobu uboższych, a sami sprzedawali gotowe już rzeczy przeważnie właścicielom okrętów. Głównie wyrabiano delikatne płyty, laski i plecione ścianki. Wspominano tu jeszcze czasem, że niegdyś pracował tu ojciec Proroka, ale nie wiedziano już na pewno, czy to był ów Józef z Nazaretu, czy kto inny. Myślałam sobie wtenczas, iż niema się co dziwić, że my tak mało o tym wiemy, kiedy ci ludzie tak szybko zapomnieli. Jezus nauczał tu na podwórzu o pracowitości i lichwie. Stąd poszedł Jezus do starożytnej ale brzydkiej miejscowości Syjon, oddalonej o dwie godziny drogi na zachód od Tabor. Syjon, położone na wyniosłości, posiada stary zamek i synagogę, przy której mieszka kilku Faryzeuszów. Niżej zaś, w dole, poza wałami, tuż nad brzegiem Kizonu, widać osobną grupę domów; miejscowość ta niezdrowa, a wały zasłaniają zupełnie widok. Mieszkający w domach, położonych nad brzegiem, są jakoby

zależni od tych, którzy mieszkają na górze i nieraz doznają z ich strony ucisku i udręczeń. Wszystkich chorych posyłali Faryzeusze tu na dół, gdzie nędznie pomieszczeni, nie mogli nawet odetchnąć świeżym powietrzem. To też Jezus, nauczając w synagodze, powstawał przeciw Faryzeuszom za nakładanie wielkich ciężarów, których sami nie ponoszą, za ucisk i namiętną żądzę władzy; dalej mówił o Mesjaszu, że pojawi się zupełnie innym, niż oni go oczekują. Jezus przybył głównie dlatego do Syjonu, by pocieszyć tych biednych uciśnionych ludzi. Zwiedził więc całą tę odosobnioną część domów i uzdrowił wielu chorych, przeważnie paralityków i chromych. Tak On jak i uczniowie, obdarowali biedaków chustami i szalami.
Wyszedłszy stąd, przybył Jezus z uczniami za półtorej godziny do Naim. Do studni przedmiejskiej wyszło naprzeciw Niemu wielu uczniów i wskrzeszony młodzieniec z Naim; miał więc teraz Jezus koło Siebie około 12 uczniów, ale między nimi żadnego Apostoła. Jerozolimscy uczniowie przybyli do Naim z kilku świętymi niewiastami; inne obchodziły Zielone Świątki z Maryją w Nazaret i z powrotem wstąpiły tu, by czekać na Pana. Jezus zatrzymał się we własnej gospodzie, urządzonej w jednym z budynków wdowy, i zaraz do niej poszedł. Tam przyjęły Go niewiasty w zasłonach w przedsionku wewnętrznego dziedzińca i upadły Mu do nóg. Jezus pozdrowił je łaskawie i wraz z nimi wszedł do sali. Oprócz wdowy było pięć niewiast: Marta, Magdalena, Weronika, Joanna Chusa i Sufanitka. Zasiadły one osobno w jednym końcu sali na podwyższonym postumencie, podobnym do długiej, niskiej kanapy, opatrzonej nóżkami; siedziały na sposób wschodni z podwiniętymi nogami na poduszkach i kobiercach, nic nie mówiąc, dopóki Jezus nie przemówił do nich, a wtedy odpowiadały w porządku jedna po drugiej.
Opowiadały o Jerozolimie i nastawaniu Heroda na Niego; uniosły się przy tym nieco, więc Jezus, podniósłszy palec, ganił im ich troski doczesne i wydawanie sądu o drugich: Opowiadał im nawzajem o Cyprze, o tych, którzy tam poznali prawdę, i mile wspominał o rzymskim staroście z Salamis. Niewiasty sądziły, że lepiej byłoby, gdyby i starosta nie został już tam, lecz Jezus rzekł: „Musi on tam zostać i jeszcze wielu pomóc, aż kiedyś, gdy już Ja sam spełnię Moje posłannictwo, przyjdzie tam kto inny, który także będzie przyjacielem gminy." Magdalena i Sufanitka nie są już tak urodziwe, jak niegdyś; są blade, wychudłe, a oczy ich czerwone od ciągłych łez. Marta zawsze jest bardzo skrzętna i biegła w załatwianiu interesów. Chusa jest niewiastą wysoką, silną bladą, przy tym poważna i krzepka. Weronika ma wiele w sobie podobieństwa ze świętą Katarzyną, jest stanowcza, dzielna a otwarta. Gdy wszystkie zejdą się razem, szyją, pracują, i przyrządzają wszystko potrzebne dla gminy, poczym rozdzielają to do pojedynczych gospód i magazynów, skąd Apostołowie i uczniowie czerpią bądź na własny użytek, bądź dla rozdzielenia biednym. Przygotowawszy wszystko, co potrzeba, pracują także dla biednych synagog. Zwykle mają ze sobą służebne, które naprzód lub za nimi niosą, materie już to w skórzanych torbach, już to w koło pasa pod płaszczem. Służebne mają w górze ciaśniejsze odzienie i krótsze suknie. Gdy niewiasty przybędą gdzie na miejsce, służebne wracają i oczekują je w najbliższych gospodach. Służebna Weroniki dawno już była przy niej i jeszcze po śmierci Jezusa widziałam ją w jej usługach.
Poszedłszy wieczorem do synagogi, nie wszedł Jezus na mównicę, lecz stanął z uczniami na uboczu, gdzie zwykli byli stawać wędrowni nauczyciele. Po odmówieniu modlitw rabini sami Go jednak powitali, zmusili zająć miejsce przed rozłożonymi księgami i czytać. Lekcja była o Lewitach, o szemraniu, przepiórkach i karze na Miriam, a z proroka Zachariasza o wybraniu pogan i Mesjaszu (IV. Mojż. 8, 113, 1; Zach. 2, 10—4, 8). Jezus nauczał surowo, mówiąc, że poganie

zajmą w królestwie Mesjasza miejsca zatwardziałych Żydów. Mówił o Mesjaszu, którego nie zechcą uznać, a który zjawi się całkiem innym, niż go oczekują. Między Faryzeuszami było trzech, szczególnie zuchwałych, którzy należeli także do komisji w Kafarnaum. Ci, rozgoryczeni bardzo z powodu uzdrowienia Faryzeusza w Tanach, mówili, że Jezus uczynił to tylko dlatego, by Faryzeusze patrzyli przez palce na Jego sprawki. Wzywali Go, by zachowywał się spokojnie i nie gwałcił szabatu uzdrawianiem, i w ogóle by cofnął się w zacisze, nie wywołując zamieszek. Jezus odrzekł im, że uczyni to, co należy do Jego urzędu, tj. będzie wędrował i nauczał, dopóki nie spełni się czas Jego. Podczas pobytu w Naim nie zaprosili Faryzeusze Jezusa na żadną ucztę, a serca ich pełne były tajemnej złości, że Jezus nauką Swą i miłością przyciąga do Siebie wszystkich biednych, nędzarzy i prostaczków, których oni od siebie odpychali.
Pogoda była nadzwyczaj piękna. Jezus odbył z uczniami drogę szabatową, nauczając wciąż poważnie a głęboko o Swej przyszłości. Upominał ich, by pozostali stałymi i wiernymi, bo wielkie prześladowania i męki Go czekają, więc niech się wtenczas z Niego nie gorszą. Obiecywał, że nie opuści ich, więc niech i oni nie opuszczają Go, gdy nieprzyjaciele będą Go dręczyć i poniewierać, a wiara ich wystawiona będzie na próbę. Uczniowie ze wzruszenia aż się rozpłakali. Tak zaszli wszyscy aż do ogrodu wdowy Maroni, gdzie również przybyły święte niewiasty. Mówił tu Jezus o pojednaniu się małżeństw w Mallep, szczególnie o owej parze małżonków, u których był na uczcie, a którzy także mieli przybyć do Palestyny; wspominał także o Merkurii, mającej najpierw przybyć do Syrofenicjanki, która także przygotowuje się opuścić Ornitopolis. Najpierw mają pójść do Gessur, a potem dalej w dół kraju. Z Cypru już wielu Żydów przeprawiło się dotąd, pewna część zaś wyląduje w okolicy Joppy.
Z ogrodu poszedł Jezus z uczniami do synagogi, by zakończyć szabat Uwiadomieni o tym chorzy, kazali się wynieść na noszach na drogę, którędy Pan miał przechodzić, i wyciągając ręce do Niego, błagali o pomoc. Uzdrawiając ich, doszedł Jezus przed synagogę, gdzie także kilku chorych kazało się przynieść. Między nimi był jeden całkiem nabrzmiały od podagry i tacy, którym Jezus za poprzednią bytnością odmówił uzdrowienia, bo wiara ich nie była jeszcze czystą; mieli więc dłużej cierpieć i pokorniej prosić o uzdrowienie. Na to nadeszli Faryzeusze, szczególnie źli dlatego, że Jezus tych chorych uzdrawia, ponieważ rozgłosili już, że Jezus nie potrafi tego uczynić. Nie posiadając się od złości, zrobili teraz krzyk ogromny, że Jezus gwałci szabat. Jezus jednakże, nie zważając na nich, spokojnie kończył uzdrawianie; chorych tych było razem siedmiu.
Potem dopiero odpowiedział ostro rozgniewanym Faryzeuszom: „Czy zabronione jest czynić dobrze w szabat? Czy wy sami w szabat nie dbacie o siebie? Czyż tych chorych nie dlatego uzdrowiłem, by sam szabat uświęcić? Czy w szabat nie wolno pocieszać? Czy niesprawiedliwie nabyte dobro musi się w szabat zatrzymać? Czyż wdowy, sieroty i ubogich, którzy przez cały tydzień uginają się pod ciężarem udręczeń, należy w szabat pozostawić w tym udręczeniu?" W ten sposób zganił im surowo ich obłudę i uciskanie biednych; wykazywał, że pod pozorem utrzymania synagogi, która przecież ma wszystkiego do zbytku, wyciskają co mogą z ubogich, a za to chcą im w tej synagodze nałożyć okrutne prawo, że w szabat nie wolno przyjąć łaski Bożej, nie wolno stać się zdrowym, podczas gdy oni sami w szabat jedzą i piją to, co wydarli bezprawnie od tych biedaków. W ten sposób zmusił Jezus Faryzeuszów do milczenia. Mimo to po wejściu do synagogi podali Mu księgi i zaprosili do nauczania, a to z chytrości, by Go złapać na fałszywym nauczaniu i móc Go potem oskarżyć. Gdy Jezus mówił o czasach mesjańskich, w których wielu pogan zjednoczy się z ludem Bożym, zapytali Go szyderczo, czy po to był na Cyprze, by zyskać sobie pogan. Dalej nauczał Jezus o

dziesięcinach, jak to Faryzeusze drugim nakładają ciężary, a sami usuwają się od tego, jak uciskają wdowy i sieroty. Właśnie teraz od Zielonych Świąt do Kuczek składano dziesięciny do świątyni. W miejscowościach odleglejszych od Jerozolimy, jak np. tutaj, zbierali je Lewici. Przy tym zakradły się nieporządki, bo Faryzeusze wybierali od ludzi dziesięciny i zatrzymywali je dla siebie. Za to też strofował ich Jezus, co ich bardzo rozjątrzyło; kiedy więc Jezus wyszedł z synagogi, zaczęli nauczać lud przeciw Niemu.
Z Naim poszedł Jezus z kilku uczniami na północny — wschód, wyżyną ciągnącą się z tej strony Kisonu, i zatrzymał się w Rimmon. Miejscowość ta ciągnie się długim szeregiem wzdłuż góry; zamieszkała jest przeważnie przez ogrodników i winiarzy, którzy dostawiają swe płody do Naim, a także pracują w tamtejszych ogrodach. Lewici utrzymywali tu szkołę, a obecnie zajęci byli zbieraniem dziesięciny. Przyjęli Jezusa na wolnym placu przed budynkiem szkolnym. Jezus zaś zaczął zaraz nauczać młodzieńców i chłopców. Powoli zeszli się inni ludzie, którzy już w Naim słyszeli Jego naukę. Jezus mówił o ogólnych obowiązkach prawem objętych, ale o karach, mających spaść w czasie, nie mówił tak wyraźnie, jak gdzie indziej wobec zebranych tłumów. — Stąd poszedł Jezus w górę wschodnim stokiem Taboru, odprowadzony kawałek przez Lewitów; po trzygodzinnej wędrówce zatrzymał się w opuszczonej miejscowości Bet — Lechem, na wschód od miasta Dabrat. Miejscowość ta składała się tylko z jednego rzędu mieszkań ubogich wieśniaków; Jezus wstępował do ich chat, pocieszał zdrowych i uzdrawiał chorych. Potem szedł znowu dalej przez cztery godziny, przeszedł dolinę, w której jest studnia kafarnaumska i o zmierzchu przybył do Azanot, gdzie miał gospodę. Tu czekali już na Jezusa przyjaciele z Kafarnaum, a to, Jair z córką, uzdrowiony ślepy z Kafarnaum, krewna uzdrowionej z krwotoku Enui, i Lia, która zawołała była: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił." Niewiasty w zasłonach upadły na kolana przed Jezusem i przyjęły Jego błogosławieństwo. Wszyscy płakali z radości, że Go znowu widzą. Córka Jaira, świeżutka teraz i zdrowa, zmieniła się zupełnie, odznacza się pobożnością i pokorą. Jezus nauczał aż późno w noc. Nazajutrz poszedł do Damna, gdzie miał przed miastem gospodę, zarządzaną przez krewnych rodziny Józefa. Tu oczekiwał na Niego Łazarz i dwaj jerozolimscy uczniowie. Łazarz bawił tu w okolicy już od ośmiu dni, zajęty sprzedażą gruntów i budynków Magdalum; dotychczas bowiem sprzedano dopiero sprzęty i różne drobiazgi, należące do Magdaleny. Na powitanie uściskał Jezus Łazarza serdecznie; postępował tak tylko z nimi ze starszymi Apostołami i uczniami, innym podawał tylko rękę. Opowiedziawszy Łazarzowi o Cypryjczykach, radził nad umieszczeniem tych, którzy się nawrócili i mieli tu przybyć. Z rozmowy tej dowiedziałam się, że Jakób Młodszy i Tadeusz są koło Gessur, by przyjąć przybywających tam siedmiu pogańskich filozofów. Łazarz, z którym Jezus dość długo się przechadzał, zajęty poufną rozmową, jest to słuszny mąż, łagodny, poważny, spokojny, obyczajny, we wszystkim umiarkowany; przy całej poufałości w obcowaniu z drugimi przebija z niego nadzwyczajna wyższość. Włos ma czarny i podobny jest trochę do Józefa, tylko że rysy ma ostrzejsze, wyrazistsze. Józef zaś miał w swej postaci coś łagodnego, ujmującego, a włosy miał żółtawe.
Z Damna poszedł Jezus w towarzystwie Łazarza, uczniów, zarządcy gospody i jego syna, który także ma zostać uczniem, na wschód, i po niecałych dwóch godzinach drogi przybył do wsi królika Serobabela z Kafarnaum, położonej na południowym stoku skalistego pagórka, zamykającego od południa dolinę kafarnaumską, na którym leżą ogrody i winnica królika. Tu nauczał robotników i służbę o Mesjaszu i bliskości Królestwa, objaśniał znaki Proroków obecnie spełnione, błagał i upominał do nawrócenia się. Mówił, że Mesjasz nie zjawi się w

tej postaci, jak Żydzi Go oczekują i dlatego uzna Go tylko mała garstka gotowych do pokuty i pokornych. Mówił dalej, że Mesjasz głosić będzie Swą naukę przez wiele ust, podobnie jak przedtem mówił przez usta wielu Proroków.
Przyprowadzono do Jezusa kilku niemych opętanych, melancholików, a On włożył im palec pośliniony pod język i rozkazał szatanowi ustąpić. Jedni popadli w chwilowe omdlenie i zaraz powstali zdrowi, inni po krótkich nerwowych drganiach wyzdrowieli także, chwalili Pana i dziękowali Mu. Potem poszedł Jezus samotną drogą do domu Matki Swej, położonego w dolinie na wschód od Kafarnaum. Za trzy kwadranse był już na miejscu.
Święte niewiasty przyszły tu prosto z Naim i zatrzymały się u Najśw. Panny. Nie wyszły naprzeciw Jezusa, a i Maryja pozostała w domu. Jezus, wszedł oczyszczony już z kurzu i odpasany, do wielkiej sali, podzielonej oponami na małe izdebki. Maryja, pochyliwszy pokornie osłoniętą głowę, podała Mu rękę, a Jezus uczynił to samo, witając Ją z powagą, a uprzejmie. Inne niewiasty stały w tyle w półkolu. Gdy Jezus witał się z Maryją sam na sam, widziałam nieraz, że przyciskał Ją do piersi, przemawiając do Niej słowa pociechy i wzmocnienia; Ona jednak, od czasu gdy wystąpił jako nauczyciel, traktowała Go zawsze jako Świętego i Proroka, postępowała tak, jakby uczyniła matka, gdyby jej syn został biskupem, papieżem lub królem; tylko że czyniła to w sposób o wiele szlachetniejszy i świętszy, zachowując przy tym nieopisaną prostotę. Nie ściskała Go, tylko podawała Mu rękę, gdy On jej podał Swoją na powitanie.
Posiłek spożył Jezus sam na sam z Maryją. W komnacie stał niski mały stolik; z jednej strony leżał Jezus, naprzeciw Niego siedziała Maryja. Na stoliku leżała ryba, miód, chleb, placki i dwa małe dzbanki. Inne niewiasty siedziały częścią w swoich izdebkach po dwie, lub trzy, częścią zastawiały w bocznej sali ucztę dla uczniów, między którymi miały wielu krewnych. Jezus opowiadał Maryi o Cyprze i o duszach, które tam pozyskał. Maryja, mało się wypytując, w cichości objawiała Swą radość, a macierzyńską troską wiedziona, wspominała coś o niebezpieczeństwach przyszłości. Jezus odrzekł Jej łagodnie, że musi spełnić Swe posłannictwo, aż nadejdzie czas, w którym Ojciec przyjmie Go do Siebie.

Przybycie Apostołów i uczniów do Kafarnaum

W krótkim czasie zebrało się koło Jezusa prawie 30 uczniów. Z tych niektórzy przybyli z Judei z oznajmieniem, że w Joppe wylądował już okręt z dwustu cypryjskimi Żydami, a przyjęli ich tam Barnabas, Mnason i jego bracia. Dalszym ich umieszczeniem ma się zająć Jan, bawiący jeszcze w Hebron u krewnych Zachariasza. Tamtejsi Esseńczycy zajęli się także tą sprawą; tymczasowo mieli Cypryjczycy osiedlić się w grotach, dopóki ich nie rozdzielą. Syrofenicjanka i Łazarz postarali się już o osiedlenie Żydów, przybyłych z okolicy Ornitopolis, koło Ramot — Gilead.
Uczniowie, którzy przybyli do Kafarnaum, rozmieścili się częścią w domu Piotra przed Kafarnaum, częścią w Betsaidzie, częścią w szkole w Kafarnaum. Z Gessur nadeszli Jakób Młodszy i Tadeusz z trzema pogańskimi filozofami; są to przyjemni, ogładzeni młodzieńcy, którzy przyjęli już obrzezanie. Z inną partią uczniów przybyli Andrzej i Szymon. Wzruszającym było powitanie. Nowo nawróconych przedstawił Jezus Matce, jak to zawsze czynił. Był to niejako milczący układ, polegający na duchowym porozumieniu między Maryją a Jezusem, przez co przyjmowała uczniów w Swe ręce i jakby w Siebie, czyniła ich uczestnikami Swych modlitw, błogosławieństw, jako Swe dzieci, a braci Jezusa, — stawała się ich matką wedle ducha, jak była matką Jezusa według ciała. Czyniła to zawsze z ujmującą powagą, a Jezus zachował się wtedy względem Niej

bardzo uroczyście. Czynność ta nacechowana była taką świętością, takimi skupieniem, że nie potrafię tego wypowiedzieć. Maryja była tu niejako winną latoroślą, kłosem wyrosłym z Jego krwi i ciała.
Uczniowie zdawali Jezusowi sprawę z tego, gdzie byli i jak im się powodziło. Gdzieniegdzie rzucano za nimi kamieniami, lecz na szczęście nie trafiono żadnego. Z kilku miejscowości musieli uciekać przed pościgiem, a zawsze cudownej doznali ochrony. Trafiali jednakże i na dobrych ludzi, a wtedy uzdrawiali, chrzcili i nauczali. Jezus kazał im iść tylko do zbłąkanych owiec Izraela, więc stosownie do tego w miastach pogańskich zwracali się do Żydów, a z poganami nie wdawali się, chyba z takimi, którzy służyli u Żydów. Andrzej i podwładni mu uczniowie wykupili w Gazorze na północny — wschód od Jabesz Gilead wielu Żydów niewolników, oddawszy na ten cel wszystko, co mieli przy sobie. Na zapytanie, czy dobrze postąpili, otrzymali od Jezusa pochwalną odpowiedź. Nie wszystkich słuchał Jezus z jednakową cierpliwością. Niektórym, gdy właśnie z zapałem i chwalbą zaczynali mówić, przerywał zaraz słowy: „To znane mi już." Innym, którzy opowiadali z prostotą i pokorą, pozwalał mówić do końca; sam nawet wzywał milczących do mówienia. Gdy pierwsi, odpra¬wieni, zapytywali, dlaczego nie chce ich słuchać, wskazywał im na różnicę, zachodzącą między ich opowiadaniem a prostymi słowy tych pokornych. Sprawozdania przerywał Jezus często opowiadaniem przypowieści; tak np. mówił o kąkolu, który, posiany wraz z dobrym ziarnem, wzrasta z nim pospołu, a dopiero przy żniwie w ogień bywa wrzucony. — Nie wszystko mówił — co posiane, musi zejść. Wspomniawszy na tych z uczniów, którzy odstąpili, zalecał obecnym, by nigdy nie dufali zanadto w swe dzieła, bo mają jeszcze wielkie pokusy do przezwyciężenia. Opowiedział także przypowieść o panu, który wybiera się zająć obce królestwo, a sługom pozostałym oddaje pewną ilość talentów i żąda potem od nich z tego rachunku. Odnosiło się to do Jego podróży do Cypru, skąd powróciwszy, żądał teraz, od uczniów sprawozdania z ich tymczasowej działalności. Przy tym, odgadując myśli uczniów, zwracał się Jezus często to do jednego, to do drugiego, mówiąc: „Dlaczego myślisz o niepotrzebnych rzeczach?" — lub: „Nie myśl tak! albo: „Ty jesteś zupełnie innego zdania; powinieneś zapatrywać się na to tak, a nie taki" Tak odgadując ich myśli, karcił ich Jezus zaraz. A uczniowie mówili sobie w myśli: „Mistrz ma tego lub owego na myśli."
Gdy zapadł szabat, udał się Jezus z uczniami do synagogi. Faryzeusze zebrani już byli na miejscu, z którego nauczano. Jezus także tam poszedł, a oni chcąc nie chcąc zrobili Mu miejsce. Lekcja była o szpiegach, wysłanych przez Mojżesza do Kanaan, o szemraniu ludu i karze za to, o wysłaniu przez Jozuego szpiegów do Jerycha i o Rachabie (II Mojż. 13—16. Joz. 2). Faryzeusze, rozzłoszczeni śmiałymi słowy Jezusa, mówili między sobą: „Niech już teraz mówi; ale wieczorem, lub po szabacie naradzimy się nad tym, jakby Mu zamknąć usta. Jezus, odgadując ich chytre myśli, rzekł: „Jesteście osobliwego rodzaju szpiegami; bo nie przyszliście tu, by wyśledzić prawdę, lecz by ją zdradzić." Powstając ostro przeciw nim, wspominał Jezus o zburzeniu Jerozolimy i sądzie na lud, który nie czyni pokuty i nie uznaje królestwa Mesjasza. W nauce dzisiejszej, zachodziła także przypowieść o królu, którego syna zabili niewierni najemnicy winnicy. Faryzeusze nie odważyli się stawić Mu jawnego oporu. W synagodze znajdowały się także wszystkie święte niewiasty, mające tam swe osobne miejsca.
Po południu zwiedził Jezus z kilku uczniami około 20 domów w Kafarnaum, tak możnych jak i ubogich, i uzdrawiał chore dzieci obojga płci w wieku od 3 — 8 lat. Uczynił to na gorące prośby rodziców. Był to zapewne rodzaj zarazy, bo prawie u wszystkich dzieci objawiała się w podobny sposób, tj. przez nabrzmienie szyi,

policzków i rąk, tudzież żółtością cery. Był to stan, w jakim znajdują się chorzy po niektórych chorobach, np. po szkarlatynie. Niektórym przykładał Jezus rękę na chore miejsce, inne pomazywał śliną, na inne wreszcie chuchał tylko. Wiele z nich odzyskało natychmiast zdrowie, więc Jezus pobłogosławił je i oddał rodzicom ze stosownym napomnieniem. Co do innych, przepisał modły za nich i odpowiednią opiekę dla dobra tak dzieci, jak rodziców. Między uzdrowionymi dziećmi był także Ignacy, miły czteroletni chłopiec; rodzice jego, ludzie zamożni, mieszkali w rynku, a trudnili się sprzedażą naczyń spiżowych, których mnóstwo stało w gankach domu.
Rodzice prosili o to Jezusa już przed kilku dniami, gdy uzdrawiał dzieci mieszkającego w pobliżu handlarza kobierców. — Rynek leży w wyższej części miasta; w koło rynku biegną arkady. Cztery ulice zbiegają się ku niemu, łącząc go z dalszymi częściami miasta. W środku stoi studnia, a po obu końcach wznoszą się dwa wielkie budynki.
Faryzeusze byli z powodu uzdrawiania bardzo rozgoryczeni, a trzech z nich przybyło później na podwórze domu Piotra, gdzie Jezus znowu uzdrawiał chorych, poznoszonych tam do przysionków. Przecisnąwszy się do Jezusa, zażądali zuchwale, by zaprzestał uzdrawiać i nie wywoływał w szabat zaburzeń; widoczne było, że chcieli wszcząć z Nim dyskutować. Jezus jednak najobojętniej odwrócił się od nich i rzekł tylko: „Nie mam z wami nic do czynienia, uzdrowić was też nie mogę, boście nieuleczalni."
Wieczorem na zakończenie szabatu nauczał Jezus w synagodze; mówił znowu o szemraniu ludu, o wieści przyniesionej przez szpiegów, o klątwie rzuconej na lud, że ma wyginąć na puszczy, a tylko ich dzieci mają ujrzeć Ziemię obiecaną. Ze szczególnym naciskiem i surowością mówił o przekleństwie i błogosławieństwie, o fałszywych szpiegach, wkradających się do królestwa Bożego, o tych, którzy nie chcą tam wejść, o nie poznaniu Mesjasza, o sądzie mającym spaść na kraj i Jerozolimę. Wtem wstąpiło dwóch Faryzeuszów na mównicę i zaczęli objaśniać to miejsce dzisiejszej lekcji, gdzie Bóg nakazuje Mojżeszowi, by cały naród ukamienował człowieka, który w szabat zbierał drzewo (IV. Mojż. 15, 32—38). Użyli tego, by udowodnić, że uzdrawianie w szabat jest zakazane. Lecz Jezus zapytał ich: „Czyż zdrowie ubogich i cierpiących jest drzewem, przeznaczonym na spalenie? Czyż martwa, zdrewniała obłuda nie jest raczej tym drzewem? Wynajdujecie sobie zgorszenie w uzdrawianiu chorych, widzicie i sądzicie źdźbło w oku bliźniego, a belki w oku swoim nie widzicie. Takie właśnie postępowanie można nazwać zbieraniem drzewa i rzucaniem go na drogę prawdy, nie na to, by przyrządzić przy nim potrawy, lecz by ugotować i ogrzać przy jego ogniu jad rozszczepienia i prześladowania. Czyż to, o co w szabat błagamy, nie możemy także w szabat, otrzymywać, lub udzielać innym, jeśli mamy po temu władzę? Jakżeż szabat może zakazywać, by chory stał się zdrowym, i w ten sposób mógł godnie święcić i ten szabat." W ten sposób odparł Jezus ich zarzuty i zawstydził ich tak, że nie ośmielili się wyrzec słowa więcej. Garstka słuchaczów słuchała w cichości słów Jezusa, myśląc ze wzruszeniem nad nimi; wielu zbijało się w gromadki, szepcąc do siebie: „Tak! To On jest! To Mesjasz! Żaden człowiek, żaden Prorok nie potrafi tak nauczać!" Bardzo wielu mrugało tylko na siebie z uśmiechem, ciesząc się z klęski Faryzeuszów; zatwardziali jednak ich stronnicy gorszyli się wraz z nimi.
Gdy już zebrało się w Kafarnaum około 50 uczniów, wziął ich Jezus ze Sobą na górę koło Betsaidy i tu ich nauczał o pożywaniu ciała i piciu krwi Swojej. Mówił także o przyszłym ich posłannictwie, pracy i owocach, jakie ta praca miała przynieść. Niewiasty święte były przy tym. Do nauki dołączył Jezus przypowieść o robotnikach winnicy. Jezus chwalił uczniów i pocieszał, poczym pobłogosławił ich,

wyciągając ręce nad ich głowami. Błogosławieństwo napełniło ich serca nową odwagą i mocą.
Wieczorem tegoż dnia przybyli do Kafarnaum Piotr, Jakób Starszy, Mateusz i kilku z dawnych uczniów Jana. Jezus był właśnie u Swej matki, więc poszli Go tam przywitać. Piotr aż płakał z radości, ujrzawszy mistrza swego. Zasiedli wszyscy do uczty; przy uczcie opowiadał Jezus znowu przypowieść o rybaku, który, złowiwszy 570 ryb, przesadził je w dobrą wodę. Przypowieść tę opowiadał Jezus już w Misael i w Kafarnaum św. niewiastom i uczniom. I inne przypowieści powtarzał tak Jezus nieraz i objaśniał coraz to w inny sposób. Na drugi dzień wsiadł Jezus z uczniami i Apostołami na łodzie. Opodal od brzegu złączono wielką łódź Piotra z Jezusową i puszczono je na wolę łagodnego wietrzyku, nie wiosłując. Jezus tak bowiem rozporządził, chcąc bez przeszkody pomówić z uczniami. Dzień był piękny i pogodny. Dla ochrony przed palącymi promieniami słonecznymi rozpięto żagle. Tak przeszedł im cały dzień. Piotr rozprawiał z wielkim zapałem i unosił się radością nad tym, że tak wiele dobrego doświadczyli i zdziałali. Wtem Jezus zwrócił się do niego i kazał mu zamilknąć. Piotr, który tak gorąco kochał Pana swego, ucichł natychmiast i wyznał z pokorą, że za wielkim uniósł się zapałem. Judasz inaczej sobie postępuje; jest żądny chwały, ale skryty. Więcej strzeże się, tego, by go nie zawstydzono, aniżeli, by nie zgrzeszyć. Zastanawiając się nieraz nad życiem i wędrówkami Jezusa z uczniami i Apostołami, przychodzę do tego przekonania, że gdyby tak u nas Jezus się pojawił, to napotkałby o wiele więcej przeszkód w Swym działaniu. Chodzi On tam zupełnie swobodnie z uczniami, naucza i uzdrawia. Nikt nie stawia Mu przeszkody, oprócz owych zatwardziałych, nadętych Faryzeuszów, a i ci nawet nie wiedzą właściwie, jak się zachować, i co o tym myśleć. Wiedzą, że nadszedł czas obietnicy, bo spełniają się przepowiednie Proroków; zarazem nie mogą nie uznać, że w Jezusie tkwi coś nieprzepartego, świętego, tajemniczego. To też nieraz schodzą się do synagog, dobywają Proroków i stare tłumaczenia Zakonu, pilnie je badając. Ale, choć dowody mesjaństwa Jezusa są oczywiste, nie chcą jednak dać się przekonać. Oczekiwali oni zupełnie innego Mesjasza, sądzili, że musi być ich przyjacielem i towarzyszem, a widzieli, że Jezus nigdy nie stanie się ich sojusznikiem. Wielu znów uczniów myślało, że Jezus rozporządza jakąś mocą tajemną, że musi być w sojuszu ścisłym z jakimś narodem, lub królem, więc kiedyś wstąpi na tron jerozolimski jako święty władca pobożnego ludu, a oni wtenczas, złączywszy mądrość z pobożnością, zajmą w Jego królestwie pierwsze wpływowe stanowiska. Jezus pozostawia ich do czasu w tej wierze. Inni pojmują tę rzecz więcej duchowo, niebiańsko, ale nawet im przez myśl nie przechodzi, by Jezus się mógł poniżyć aż do śmierci krzyżowej. Niewielu tylko kieruje się wyłącznie dziecięcą, świętą miłością i natchnieniem.
Ostatni przybyli do Kafarnaum Tomasz, Jan i Bartłomiej. Gdy już nikogo nie brakowało, zabrał Jezus ze Sobą wszystkich Apostołów do Kany. Za Nim pociągnęli tam wszyscy uczniowie w liczbie siedemdziesięciu, i święte niewiasty z Kafarnaum. W środku Kany stała na wzgórku mównica; tu nauczał Jezus o spełnieniu Swego posłannictwa; mówił, że nie przybył na ten świat dla wygód i rozkoszy życiowych i że głupotą jest żądać od Niego czego innego, jak pełnienia woli Ojca niebieskiego. Wyraźniej niż kiedykolwiek wskazywał, że jest tym długo oczekiwanym Mesjaszem, na dowód czego przytaczał wszystkie spełnione proroctwa. Przepowiadał, że po spełnieniu dzieła Swego wróci do Ojca, przez garstkę tylko wiernych uznany. Groził, prosił i upominał zarazem, by nikt nie odrzucał zbawienia i łaski. Nauka Jego tak była dziwna, a tak przekonywująca, że Kananejczycy szeptali jeden do drugiego: „Zaiste, to więcej niż Prorok! Nikt tak jeszcze nie mówił w Izraelu," Ojciec oblubienicy z Kany wyprawił wspaniałą ucztę,

podczas której karmiono i obdarowano hojnie miejscowych ubogich. Była to w swoim rodzaju pamiątkowa rocznica godów, bo, jak wtenczas, obecni byli i teraz wszyscy uczniowie, Apostołowie i przyjaciele. Jezus i Apostołowie usługiwali ubogim. Przy końcu opowiedział Jezus przypowieść o pięciu mądrych i pięciu głupich pannach, objaśnił ją należycie i wspominał wciąż o bliskości czasu, w którym ma nadejść oblubieniec. — Dom godowy obwieszony był kwiatami; dzieci grały na różnych instrumentach i znosiły coraz nowe wieńce i piramidy kwiatowe. Wino pito z owych stągwi, które były narzędziem pierwszego cudu Jezusa. Bartłomiej, Natanael Chased i kilku innych uczniów ułożyli piękne zdania, oznaczające przenośnie związek duchowy, jaki powinien małżonków łączyć.
Z Kany poszedł Jezus z wszystkimi Apostołami i uczniami na górę nauczania koło Gabara. Szli wolno grupami, często przystawali w koło Jezusa i słuchali Go. Jezus był dla wszystkich bardzo serdeczny, często wołał na nich: „Moje kochane dzieci!" i kazał im opowiadać wszystko, czego doznali podczas wędrówek: Najpierw mówili Apostołowie, którzy jeszcze nie zdążyli ostatnimi dniami wszystkiego opowiedzieć. Teraz opowiadali wobec wszystkich, by wszyscy wiedzieli, co zdziałano i jak się któremu powodziło. Zachętą była im słodka przemowa Jezusa, który rzekł: „Kochane dziatki, teraz się pokaże, kto Mnie kocha, a we Mnie — Ojca niebieskiego, i kto rozszerzał słowa zbawienia i uzdrawiał nie dla korzyści własnej, lub marnej chwały, lecz wyłącznie dla Mnie." Po kolei więc opowiadał to ten, to ów Apostoł, a za nim oddani Mu uczniowie. Działo się to na pagórku, leżącym w połowie drogi między Kaną a górą nauczania. Na pagórek ten wchodzą zwykle podróżni, by rozglądnąć się po okolicy, bo z dołu jest widok wszędzie zamknięty.
Piotr opowiadał z zapałem, jakich to obłąkanych różnego rodzaju spotykał, jak obchodził się z nimi i jak na wezwanie Imienia Jezusa szatani z nich ustępowali. Upojony własnym opowiadaniem, tak się uniósł w swym zapale, że całkiem zapomniał o naganie, niedawno otrzymanej na łodzi. Opowiadał, że w kraju Gergezeńczyków było dwóch opętanych; wielu uczniów próbowało ich uzdrawiać, także ci dwaj Gergezeńczycy, którzy sami niegdyś byli opętani, lecz żaden nie zdołał tego; on dopiero przymusił czartów do poddania się mu i wypędził ich. Znać było w słowach Piotra chełpliwość, więc Jezus skinął nań, by zamilknął, a podniósłszy wzrok w górę, rzekł wśród ogólnego milczenia: „Widziałem szatana, spadającego z Nieba jak błyskawica." Przy tym ujrzałam, jak przez powietrze przeleciał z drganiem, wijący się promień ponurego światła. Jezus po tych słowach zganił Piotra i innych, u których widział chełpliwość w mowie lub w myślach, i rzekł: „Cokolwiek czynicie, czyńcie w Imię Moje i ze Mnie, w pokorze i z pobudek wiary, a nie myślcie, że jeden więcej potrafi, niż drugi. Patrzcie! oto dałem wam moc stąpać po skorpionach i wężach, pokonywać wszelką potęgę nieprzyjacielską i nic wam nie zaszkodzi. Ale nie szukajcie w tym uciechy, że duchy ciemności są wam posłuszne, cieszcie się raczej, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech." Tak to przemawiał do nich Jezus uprzejmie i serdecznie, nazywając ich wciąż kochanymi dziećmi i słuchał dalej ich opowiadania. Tomasz i Natanael otrzymali również naganę za pewną opieszałość, ale nagana ta udzieloną była z oznakami wielkiej miłości i życzliwości.
Gdy Jezus tak stał na wzgórku, poważny a zarazem radosny, ze wzniesionymi w górę rękoma, ujrzałam, jak okryła Go świetlista jasna chmura. On zaś, pogrążony w zachwyceniu, modlił się radośnie: „Wielbię Cię, Ojcze, Panie Nieba i ziemi, że ukryłeś to przed uczonymi i mędrcami, a objawiłeś maluczkim! Tak, Ojcze, taka była Twoja wola. Wszystko dane mi jest od Ojca i nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, lub komu On zechce objawić!" Zwróciwszy się zaś do uczniów, rzekł: „Błogosławiono oczy, które widzą, co wy widzicie;

zaprawdę powiadam wam, wielu Proroków i królów pragnęło to widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i pragnęli słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli."
Przybywszy na górę, wznoszącą się koło Gabary, roztrząsnął Jezus szczegółowo to wszystko, co opowiedzieli Mu uczniowie. Objaśnił im, czego jeszcze nie wiedzieli, w czym byli chwiejni, lub błądzili. Pouczał o rozmaitych rodzajach opętania; sposobach wypędzania czartów. Mówił o Swym posłannictwie, które wkrótce miał wypełnić, i o tym, co ich jeszcze czeka. Obiecał puścić ich do domów na jakiś czas na odpoczynek, lecz i tam polecał im działać, nauczać i rozszerzać królestwo Boże; dziękował im wreszcie za okazaną gorliwość i posłuszeństwo. Oprócz uczniów znajdowali się na górze i inni słuchacze. Do Kafarnaum wrócili wszyscy dopiero późno w noc.
W najbliższy szabat nauczał Jezus w synagodze kafarnaumskiej o złożeniu przez Samuela urzędu sędziowskiego. Mówił poważnie i surowo, a Faryzeusze czuli, że każde prawie słowo do nich się stosuje; mimo jednak gorliwych starań, nie mogli w nauce Jego znaleźć żadnego fałszu, na razie więc powynajdywali różne błahe zarzuty, zebrane ze szpiegowania działalności uczniów podczas wędrówek. Mówili, że uczniowie nie zachowują należycie postu, że nawet w szabat zbierają po drodze kłosy i owoce i spożywają je, że ubierają się niedbale i niechlujnie, bo nawet w kilku miejscach pojawili się w synagodze w sukniach zanieczyszczonych z drogi, nie odpasani jak się należy, i że przed jedzeniem nie zachowują rytualnego obmywania się. Jezus powiedział na to Faryzeuszom ostrą naukę, przedstawiając we właściwym świetle ich życie i działalność. — „Nasienie jaszczurcze! — mówił — nakładacie innym ciężary, a sami uchylacie się od nich. W szabat się włóczycie, bezprawia dopuszczacie się w pobieraniu dziesięciny, obłudą tylko żyjecie; widzicie źdźbło w oku bliźniego, ale belek w oku własnym nie widzicie. Mimo waszych prześladowań będę chodził, nauczał i uzdrawiał, dopóki nie nadejdzie czas Mego przyjęcia." Podczas tej przemowy, wzniósł nagle jakiś młody Faryzeusz ręce do góry, zbliżył się ku Jezusowi i zawołał głośno: „Prawdziwie, to jest Syn Boży! Święty w Izraelu! To więcej niż Prorok!" i tak dalej rozpływał się w pochwałach dla Jezusa. Ruch wielki. powstał w synagodze. Dwaj starzy Faryzeusze chwycili krzyczącego pod ręce i wywlekli z synagogi, chociaż on nie przestawał wołać, a nawet na dworze jeszcze głosił chwałę Jezusa i publicznie wobec wszystkich oznajmił, że odłącza się od sekty Faryzeuszów.
Jezus tymczasem mówił dalej. Gdy skończył i wyszedł z synagogi, upadł Mu ów mąż do nóg i błagał o przyjęcie go na ucznia. Jezus przystał na to, ale jako warunek podał mu, by opuścił ojca i matkę, rozdał całe mienie ubogim, wziął krzyż swój na siebie i szedł za Nim. Uczniowie zaraz się nim zaopiekowali, a głównie Mnason.
Szabat zakończył Jezus w synagodze; przybył tu wcześnie z Apostołami i uczniami, i publicznie nauczał ich, by pokazać, że nie ma z czym się ukrywać. Przestrzegał ich przed Faryzeuszami i fałszywymi Prorokami i zalecał im czujność, przytaczając przy tym przypowieść o czujnym i leniwym słudze. Podczas tego zapytał się Piotr, czy te słowa stosują się tylko do uczniów, czy do wszystkich słuchaczów. Jezus nie odpowiedział mu na to wprost, tylko w mowie Swej zwracał się wciąż do Piotra, jakoby do pana domu zwierzchnika wszystkich niewolników; chwalił dobrego włodarza, a surowym sądem groził złemu, który nie pełni swych obowiązków.
W ten sposób nauczał Jezus, dopóki nie przyszli Faryzeusze zakończyć szabat. Jezus chciał im ustąpić miejsca, lecz oni położyli przedeń księgi i rzekli uprzejmie: „Nauczycielu, objaśniaj lekcję!" Więc Jezus zaczął nauczać przedziwnie o złożeniu przez Samuela urzędu sędziowskiego, przedstawiając wyrzeczone słowa Samuela jako słowa Boga i Jego posłannika, a wytłumaczył je

tak, iż Faryzeusze czuli wyraźnie, że Jezus do Siebie odnosi słowa Samuela: „Zestarzałem się już i posiwiałem" (I. Król. 12, 2 itd.) Rzekł bowiem mniej więcej tak: „Długo posiadacie już Mnie, więc uprzykrzyłem się wam. Wy zmieniacie się wciąż, a Ja wam wiecznie jestem ten sam." Również jako słowa Boże przytoczył pytania, stawiane ludowi przez Samuela: „Czy w tym lub owym postąpiłem z wami niesłusznie? Czy wziąłem komu wołu, albo osła? Czy uciskałem kogo?" — Zupełnie jasno zastosował je do tych nauczycieli i Faryzeuszów, którzy, poczuwając się do winy, podobnych pytań nie ośmieliliby się ludowi postawić. Porównał wreszcie sposób postępowania ich, a ich przodków za czasów Samuela. — Wtenczas — mówił — domagali się Izraelici króla, który by rządził nimi jak u narodów pogańskich, a odrzucili władzę sędziów. I wy w swym opacznym pojęciu oczekujecie królestwa doczesnego, wspaniałego króla i Mesjasza z tego świata, przy którym żylibyście w rozkoszach i chwale doczesnej, któryby nie zmazał waszych grzechów i występków trudem, męką, pokutą i zadosyćuczynieniem, lecz brudnych i zohydzonych otulił w swój wspaniały płaszcz królewski i jeszcze za grzechy nagrodę wam obmyślił.
Dalej czytał Jezus, jak Samuel nie przestawał modlić się za lud, a Bóg wysłuchawszy modlitwy jego, zesłał grzmoty i deszcze na ziemię. Zastosował to Jezus tak, że i teraz Bóg okazuje miłosierdzie dla dobrych, a Syn Jego, posłany na ziemię, którego nie przyjąwszy odepchną, będzie do końca modlił się do Ojca Swego za nimi. Temu wysłańcowi Boga towarzyszyć będą grzmoty i pioruny, by co lepsi mogli prędzej ocknąć się z pomroki grzechowej i nawrócić. Bóg obiecał Izraelitom, że wraz z królem znajdą łaskę w oczach Jego i nie będą odepchnięci, jeśli tylko chodzić będą ścieżkami Pańskimi. To wytłumaczył Jezus tak, że sprawiedliwi otrzymają sprawiedliwość i łaskę do poznania prawdy, zaś dla niesprawiedliwych będzie Samuel strasznym sądem. — Wreszcie zaczął Jezus mówić o Dawidzie, o namaszczeniu go na króla przeciw Saulowi, o oddzieleniu się dobrych od złych, o zgubie Saula i jego stronników.
Faryzeusze nie sprzeciwiali się w synagodze w niczym Jezusowi, by jak dotychczas, nie doznać wobec ludu porażki i wstydu; postanowili jednak przy uczcie na którą zaprosili Jezusa wraz z Apostołami i częścią uczniów, powstać przeciwko Panu. Ucztę zastawiono w otwartej hali domu naczelników synagogi; zebrało się tam około 20 Faryzeuszów. Przed jedzeniem przyniósł jeden z nich przed Jezusa wielką miednicę i zapytał Go, czy nie zechce się obmyć, wspominając przy tym tak, by Go wszyscy słyszeli, że jest to stary, święty zwyczaj, a nawet nakaz Boży. Jezus jednak odmówił, mówiąc, że zna się na jego sztuczkach i nie chce od niego wody. Przy uczcie zaczęli Faryzeusze z Jezusem dysputę nad dzisiejszą nauką, lecz w krotce Jezus tak ich zbił z tropu i zawstydził, że jedni zapłonęli zdwojoną złością, inni natomiast wzruszyli się i innych nabrali przekonań. Podczas nawiązanej na wszystkie strony rozmowy, dwunastu z nich odłączyło się od reszty zatwardziałych, przez co liczba nieprzyjaciół Jezusa znacznie zmalała. Zdarzyło się, że właśnie przybył do Jezusa jeden z owych młodzieńców z Nazaretu, którzy wielokroć nadaremnie błagali Jezusa o przyjęcie ich na uczniów. Młodzieniec, zbliżywszy się do Jezusa, zapytał: „Panie, co mam czynić, by dostąpić żywota wiecznego?" Teraz to odbyła się ta cała scena, opisana w ewangelii. Łuk. 10, 25 — 37 i opowiadanie o miłosiernym Samarytaninie. Faryzeusze natomiast zaraz poczęli Jezusowi zarzucać, że nie chce przyjąć w poczet uczniów tego młodzieńca, dlatego, gdyż ten nieco już się poduczył i nie dałby się wodzić na pasku, jak inni. Dalej zarzucali znowu uczniom nieporządek, niechlujstwo, zrywanie kłosów w szabat, zbieranie owoców przy drodze, jedzenie o nie przepisanym czasie, grubiaństwo i wiele podobnych rzeczy. Głównie zaś obwiniali Piotra, że jest swarliwy i zapalczywy, podobnie jak i

jego ojciec. Jezus rzekł na obronę uczniów tylko tyle, że dla nich to czas godów, dopóki z nimi bawi oblubieniec, więc wolno im się cieszyć i radować. Zaraz potem odszedł ku domowi Jaira przekopą ogrodową koło synagogi i poprzez gościniec poszedł ku Betsaidzie. Aż do północy modlił się samotnie, poczym poszedł do domu Matki Swej. Faryzeusze nie wiedzieli, gdzie Jezus poszedł; podburzyli zatem motłoch, by rzucał kamieniami na uczniów. Ale ręka Boża ochroniła ich przed ciosami.
Wychodźcy cypryjscy, przybywszy do Palestyny, mieszkali najpierw w grotach, z czasem jednak przetworzyła się ich osada w osobne miasto, nazwane Eleutoropolis. Leżało ono na zachód od Hebron niedaleko studni Samsona. Żydzi próbowali nieraz je zburzyć, ale za każdym razem wracali rozproszeni mieszkańcy i odbudowywali się. Nad grotami, tworzącymi pierwotne ich schronienie, powstały budynki miejskie, a groty służyły za schronienie w czasie prześladowań. Za pierwszego prześladowania w czasie ukamienowania św. Szczepana, zniszczono osadę między Ofel a Betanią i wtedy to Merkuria poniosła śmierć.
Ludzie wybrali się byli stąd właśnie do wieczernika i kościoła przy stawie Betsaidy, by złożyć ofiary i daniny. Gdy Ofel uległo zniszczeniu, przenieśli się do Eleutoropolis. Pierwszym biskupem był tu Jozes Barsabas, syn Marii Kleofy i drugiego jej męża, Sabby; tam też podczas prześladowania ukrzyżowany na drzewie, poniósł śmierć męczeńską.

Jezus naucza świeżo przyjętych uczniów o modlitwie i ósmym błogosławieństwie

Nazajutrz wyszedł Jezus raniutko z domu Maryi, przeszedł w poprzek drogę, wiodącą z Kafarnaum do Betsaidy, i udał się na górę nauczania, z której już raz był Apostołów rozesłał.*) Było do niej trzy godziny drogi z Kafarnaum. Jezus miał przy Sobie samych niedawno przyjętych uczniów, którym potrzeba było udzielić różnych wskazówek. Po drodze natrafili na Mnasona z kilku uczniami, prowadzącego z sobą nawróconego Faryzeusza z Tanach koło Naim, który już wtenczas na poły był się nawrócił, gdy Jezus tam jednego Faryzeusza uzdrowił, a zupełnie skruszył się ostatnią nauką na górze koło Gabary. Na górze, ku której Jezus szedł teraz, był porządnie utrzymany plac do nauczania, ocieniony dachem. U podnóża góry stał długi szałas, w którym leżało dziesięciu biednych paralityków z okolicy, strasznie pokrzywionych chorobą. Jezus uzdrowił ich i udzielił stosownej nauki.
Przybywszy na pusty wierzchołek, prosili uczniowie Jezusa, by ich na uczył, jak mają się modlić. Jezus więc powtórzył im znowu „Ojczenasz," objaśniał obszernie pojedyncze prośby, powtarzając przy tym wspomniane wyżej przykłady: — kto puka w nocy do przyjaciela i prosi go bez przestanku o chleb, ten w końcu odejdzie zaspokojony; o dziecku, które prosi ojca o jajka, a ten pewnie nie poda mu skorpiona. Tak powtarzał Jezus wszystko, co mówił dawniej o wytrwałej modlitwie i o ojcowskim stosunku Boga do ludzi. Wszystkich uczniów uczył tego samego; nieraz powtarzał jedno po kilka kroć ze wzruszającą cierpliwością i starannością, aby wszyscy mogli dokładnie tego samego innych nauczać. Postępował przy tym zupełnie, jak przy nauczaniu dzieci, kazał każdemu powtarzać wyłożone objaśnienia, poprawiał i znowu objaśniał, czego należycie nie zrozumieli. Wreszcie powtórzył całą modlitwę i wytłumaczył, jak na Cyprze, znaczenie słowa „amen", mówiąc, że to słowo zawiera w sobie wszystko, początek i koniec. Oprócz uczniów było na górze kilkoro innych ludzi i Faryzeuszów z Betsaidy Julias i ci słyszeli koniec nauki Jezusa. Jeden z

Faryzeuszów zaprosił Go do Betsaidy Julias na ucztę, z którego zaproszenia Jezus też skorzystał.
Stąd poszedł Jezus z uczniami na południe od mostu jordańskiego, ku dzielnicy Betsaidy, położonej z tej, strony rzeki. Zatrzymał się jeszcze w gospodzie, gdzie oczekiwały na Niego Maryja, wdowa z Naim, Lia i kilka innych niewiast. Przyszły tu pożegnać się, gdyż Jezus chciał teraz przeprawić się przez Jordan i podążyć w dół Zajordania, aby tam nauczać. Maryja niezmiernie smutna, zostawszy sam na sam z Jezusem, zalała się rzewnymi łzami i błagała Go, by nie szedł do Jerozolimy na uroczystość Poświęcenia świątyni. Ze słów Jej przebijała niezmierna pokora i miłość; widać było, że Maryja przeczuwa konieczność świętego, choć bolesnego losu, jaki czeka Jej Syna. Jezus przytulił Ją do piersi i pocieszał z wielką łagodnością i pokorą, mówiąc, że musi wypełnić to, do spełnienia czego Ojciec Go posłał, wybrawszy Ją na Matkę Jego. Polecał Jej być silną na duchu, owszem innych umacniać i budować. Następnie pożegnał resztę niewiast i pobłogosławił je, poczym wszystkie wróciły do Kafarnaum. Jezus zaś poszedł z uczniami do BetsaidaJulias, gdzie Go przyjęli Faryzeusze. Oprócz Faryzeuszów tutejszych było tu kilku z Panei, gdyż właśnie dziś obchodzono dzień pamiątkowy spalenia jakiejś książki kacerskiej Saduceuszów. I tu spotkały Jezusa znane już zarzuty. Gdy chciał siadać do stołu, wziął Go jeden Faryzeusz za rękę i rzekł: „Dziwi mnie to bardzo, że mąż, umiejący tak znakomicie nauczać, tak mało uważa na święte zwyczaje, że nawet nie myje się przed jedzeniem. Jezus rzekł mu na to, że Faryzeusze czyszczą misy i kubki zewnątrz, a wewnątrz pełni są złości. Skądże wiesz, — zapytał Faryzeusz — jakie jest moje wnętrze? — A Jezus odrzekł: „Kto zrobił zewnętrzną powłokę, ten zrobił i wnętrze, a na wnętrza ludzkie patrzy Bóg. — Uczniowie odciągnęli Jezusa na bok i prosili Go, by nie unosił się gorliwością, bo może się przytrafić, że ich wypędzą; lecz Jezus zganił im ich tchórzostwo. Wieczorem nauczał Jezus w synagodze, ale nie uzdrawiał, Faryzeusze bowiem nastraszyli tutejszych mieszkańców. Utrzymywali oni tu rodzaj uniwersytetu i dumni byli bardzo ze swej uczoności.
Z BetsaidaJulias poszedł Jezus ku północnemu wschodowi, na górę, oddaloną stąd o półtorej godziny drogi, gdzie swego czasu chleb cudownie rozmnożył. Tam też zebrali się wszyscy Apostołowie i uczniowie, prócz tego tłumy ludu z Kafarnaum, Cezarei Filipa i innych miejscowości. Jezus nauczał o ósmym błogosławieństwie: będą was nienawidzić i prześladować dla Syna człowieczego; dalej: Biada bogatym, nasyconym dobrami tego świata, wy zaś powinniście się cieszyć przyszłą nagrodą; — mówił także o soli ziemi, mieście, na górze, świetle na świeczniku, o pełnieniu prawa, ukrywaniu dzieł dobrych i modleniu się w skrytej izdebce. Pościć zalecał wesoło, z głową namaszczoną wonnościami, a nie czynić tego publicznie, z obłudy. Dalej mówił o zbieraniu skarbów w Niebie, o życiu bez troski, o niemożności służenia dwom panom, o wąskiej bramie i o szerokiej drodze, o złym drzewie i złych owocach, o mądrym mężu, który buduje trwały dom i o głupcu, który buduje dom na piasku. Nauka trwała dłużej jak trzy godziny. Słuchacze zeszli raz na dół, by się posilić, poczym Jezus nauczał dalej. Apostołom i uczniom przypominał te wszystkie punkty, które podawał im przy dawniejszych rozesłaniach, kazał im uzbroić się w wiarę, ufność i wytrwałość. Nazajutrz nauczał Jezus znowu; liczba słuchaczów wzrosła do paru tysięcy, gdyż za karawanami nadciągali ludzie z całego kraju, a między nimi chorzy i opętani. Faryzeusze, także obecni, nie brali się do dysputy, chociaż niejeden punkt nauki ciężko ich dotknął. Wstrzymywały ich niezwykłe cuda Jezusa i zapał ludu dla Niego. Słuchacze mieli żywność przeważnie ze sobą, więc po nauce rozłożyli się obozem na posiłek. Między uzdrowionymi był także ślepy z Jerycho; był on przedtem także chromym, lecz jeden z uczniów uzdrowił go z tego nie

przywracając mu wzroku. Przyprowadził go tu do Jezusa krewny jego, Manahem, w nadziei, że Jezus go uzdrowi.
Teraz rozesłał Jezus nowych uczniów, których ostatnimi dniami nauczał z tak zadziwiającą cierpliwością przez pytania i odpowiedzi, jak dzieci, zawsze po dwóch, mówiąc: „Posyłam was jako owce między wilki." Jeden z siostrzeńców Józefa z Arymatei przyniósł tu z Jerozolimy wiadomość, że Łazarz zachorował. Jezus zatrzymał przy Sobie tylko Apostołów Piotra, Jakuba, Jana. Mateusza i kilku uczniów; najpierw poszedł z nimi do komory celnej Mateusza, a stąd łodzią do Dalmanuty. W szabat nauczał w mieście Edrai, potem widziałam Go w mieście Lewitów Bosra i w Nobah.
W Nobah mieszkali oprócz pogan wyłącznie sami Rechabici. Wracając z niewoli babilońskiej, zastali oni miasto obsadzone przez pogan, lecz zdobyli je i gromadnie się tu osiedlili. Rechabici nienawidzą nadzwyczaj Faryzeuszów i Saduceuszów i unikają ich jak ognia. Trudnią się przeważnie hodowlą bydła. Żyją bardzo surowo, wino piją tylko w pewne dni świąteczne i trzymają się bardzo ściśle litery Zakonu. Jezus dawał im więc głównie co do tego wskazówki i nauczał ich rozróżniać między tekstem, a duchem tekstu Zakonu. Przyjęli też upomnienie dobrze i z nadspodziewaną pokorą. Wielu przyjęło chrzest, między tymi i poganie. Opętanych, których tu jest cały szpital, uwolnił Jezus od złego ducha. Piotr, Jakub i Jan chrzcili i nauczali. Nikt nie stawiał Jezusowi oporu, to też wynik pracy był zadziwiający. Mieszkanie miał Jezus w gospodzie koło synagogi. — Nobah jest wolnym miastem i chociaż należy do Dekapolis, cieszy się jednak zupełnym samorządem.
Wyszedłszy z Nobah, przybył Jezus po pięciogodzinnej drodze na północny zachód do miluchnej osady pasterskiej, zwanej zaciszem Jakuba. Tu bowiem zatrzymał się Jakub po raz pierwszy w powrocie do Ziemi obiecanej, ścigany przez Labana. Stąd zaczynają się góry Galaad.) Pasterze, tu mieszkający, pochodzą od Eliezera, sługi Abrahama, który przywiózł był Izaakowi Rebekę. Niektórzy znów pochodzą od tych Żydów, których trzymała w niewoli Semiramis. Melchizedek uwolnił ich i osadził tu na granicy, a potomkowie ich zmieszali się z potomkami Eliezera. Wkoło uroczego pagórka rozmieszczone są trzy studnie. Do pagórka przytykają wkoło chłodne mieszkania, jakby w zielonym wale umieszczone. Z niejakiej odległości wygląda to niby taras górski. Najstarsi i najzamożniejsi właściciele trzód mieszkają na pagórku, gdzie również jest plac do nauczania. Daleko wkoło ciągną się oparkanione pastwiska wielbłądów, osłów i owiec, osobne dla każdego rodzaju trzody. Przy studniach są poidła. Pasterze mieszkają w pobliżu studzien, pod namiotami, trwale przymocowanymi do ziemi. W długich rzędach zasadzone są drzewa morwowe. Szczególnie miłą jest długa ulica, wiodąca z pagórka do Selchy. Po obu stronach są słupy, na których wije się gęsto jakaś roślina, pnąca się nieraz na kilkaset kroków, z owocami, podobnymi do arbuzów. Ulica ta tworzy jakby jedną, nieprzejrzaną altanę. Właśnie przed niewielu dniami obchodzono tu święto na pamiątkę oswobodzenia przodków z niewoli Semiramidy. Synagogę mają w Selcha i tam też słuchają nauk. Cała ta miejscowość pozostaje u wszystkich we czci i jest niejako fundacją na pamiątkę Jakuba. Gościnność jest tu wielka. Pasterze zobowiązani są za lichą zapłatę ugaszczać arabskie karawany i w ogóle wszystkich obcych.
Około południa przybył Jezus z trzema Apostołami do jednej ze studzien. Najstarsi pasterze umyli Mu nogi i podali przekąskę, złożoną z chleba, miodu i owoców. Wiedzieli już, że Jezus przybędzie, więc poznosili chorych do długiego budynku przy pagórku, a teraz ich Jezus uzdrawiał. Zebrało się tu około 400 pasterzy z żonami i dziećmi; tutejsze niewiasty nosiły krótsze suknie, niż w innych miejscowościach. Jezus zaczął zaraz na pagórku nauczać, traktując ich

poufale jak dzieci. Przypominał im pochód Trzech Królów, którzy przed 32 laty tu spoczywali, gwiazdę Jakubową, przepowiedzianą przez Balaama i nowonarodzone dziecię, którego owi Mądrzy królowie wtenczas szukali. Mówił im o nauce i świadectwie Jana, dodając, że obiecany Mesjasz, bawi już w pośród Izraelitów, ale ci nie chcą go uznać. Oprócz tego opowiadał im przypowieści o dobrym pasterzu, o sianiu i zbieraniu; właśnie bowiem był w okolicy zbiór owoców i doborowej pszenicy. Mówił im także o tym, jak pasterze jeszcze przed królami znaleźli w Betlejem dziecię, powiadomieni o tym przez aniołów. Wkrótce wszyscy Jezusa bardzo polubili. Chcieli zaraz zostawić wszystko i iść za Nim, by Go wciąż słuchać. Jezus jednak kazał im zostać i tylko się do Jego nauki stosować. Na zaproszenie mieszkańców Selchy, miasta o godzinę drogi na północ oddalonego, poszedł tam Jezus wraz z uczniami. Przy bramie przyjęli Go uroczyście nauczyciele i dzieci szkolne, poczym Jezus nauczał w synagodze o świadectwie Jana. Tu bardzo wielu przyjęło chrzest, chorych Jezus uzdrowił, a dzieciom, udzielił błogosławieństwa.
Z Selchy szedł Jezus półtorej godziny tak zwaną ulicą Jakuba, biegnącą zakrętem doliny na zachód, w dół Jordanu. Droga ta biegnie głęboko jakby wąwozem między pustymi górami. W kilku miejscach są postoje dla wielbłądów, opatrzone korytami i kółkami do związywania. Abraham, wędrując w te strony, widział w tej ulicy światełko i miał tu widzenie; później gdy Dawid za radą Jonatana uciekał przed rodzicami w okolice Masfy, ukrywał się tu z 300 wojownikami i stąd poszła nazwa „ulicy Dawida." Tu otrzymał Dawid od Boga prorocze widzenie o pochodzie Trzech Królów i słyszał jakoby z otwartego Nieba śpiew o obiecanym pocieszycielu Izraela. Także Malachiasz ukrył się tu po bitwie, wiedziony światełkiem. Św. Trzej królowie, minąwszy Selchę, nie wiedzieli, gdzie iść, więc puścili wodze swym wielbłądom i one zawiodły ich na tę ulicę. Przebyli ją wśród miłego śpiewu, poszli następnie wzdłuż brzegu aż naprzeciw Korei, tu przeprawili się przez Jordan, i przez pustynię Anathoth i przybyli do Jerozolimy. Do miasta weszli tą samą bramą, co i Maryja idąc z Betlejem, by złożyć ofiarę. Z ulicy Dawida zwrócił się Jezus do małej miejscowości Tantia, gdzie przybywszy, poszedł zaraz do synagogi i nauczał o Balaamie, gwieździe Jakóbowej, o Betlejem Efrata i z Micheasza (IV Mojż. 22, 2—25, 10; Mich. 5, 7— 6, 9). Następnie uzdrawiał po domach wielu chorych, między innymi takich, których przedtem uczniowie uzdrowić nie mogli. Nie zajmowano się tu należycie pielęgnowaniem chorych i ubogich; dopiero uczniowie tym się zajęli, a Jezus doprowadził to szlachetne dzieło do końca. Uczniowie tu bardzo wielu ochrzcili.
Rabini i wszyscy mieszkańcy tutejsi są bardzo pobożni; mają zwyczaj, wśród postów i modłów pielgrzymować do ulicy Dawida i tu się modlić o zesłanie Mesjasza. Wciąż mają nadzieję, że tu otrzymają objawienia o Mesjaszu i że stąd przyjdzie On do nich. Podczas nauk Jezusa mówili czasem do siebie: „Ten przemawia tak, jakoby sam był Mesjaszem; ale przecież to niemożliwe!" Przypuszczali nawet, że Mesjasz musiał już przyjść i niewidzialnie jako anioł bawi wpośród Izraela, a Jezus jest zapewne Jego przesłańcem i głosicielem. Jezus, odgadując te ich przypuszczenia, mówił im, że jeszcze może poznają Mesjasza, lecz oby to nie było za późno. Później, przed i po śmierci krzyżowej, wielu tutejszych mieszkańców przyłączyło się do gminy Chrystusowej.
Z Tanlia poszedł Jezus na wschód do twierdzy górskiej Datheman, oddalonej o 4 godziny drogi; twierdza ta leży już prawie w gruzach. W pobliżu jest góra, którą obrała sobie córka Jeftego wraz z 12 towarzyszkami za miejsce żałoby i pokuty. Na niej bawili nieraz Prorocy i pustelnicy w rodzaju Esseńczyków. Balaam przebywał tu na samotnych rozmyślaniach, gdy powołał go do siebie król Moabitów. Balaam pochodził z wysokiego, bardzo zamożnego rodu. Od młodości

pała duchem proroczym, wciąż pozostając w stosunkach z plemionami wyczekującymi pojawienia się obiecanej gwiazdy, jak np. przodkowie Trzech Królów. Nie był czarownikiem, ani złoczyńcą, służył prawdziwemu Bogu, jak i oświeceni Prorocy innych ludów, tylko w sposób mniej doskonały. Wcześnie już usunął się w zaciszne góry, a najczęściej tu przebywał, jak mi się zdaje, z innymi jeszcze Prorokami, czy też uczniami jego. Gdy powrócił od Balaka, króla Moabitów chciał znowu osiąść na tej górze, ale Boską ręką wstrzymany, nie mógł się tu dostać; za to że dał tak podłą radę Moabitom, stracił łaskę Bożą, jak szaleniec błąkał się bezradny po pustyni i wkrótce tam marnie zginął.
Wszyscy mieszkańcy okoliczni przejęci są świętym uszanowaniem dla „ulicy Dawida" Nieraz mówili do Jezusa, że nie chcieliby mieszkać w kraju zajordańskim, bo tam nie można by nawet wspominać o proroczych widzeniach, lub wypadkach, jakie zaszły w ulicy Dawida.

WSKRZESZENIE ŁAZARZA. JEZUS W KRAJU ŚWIĘTYCH TRZECH KRÓLÓW

Jezus w Bethabara i Jerycho. Celnik Zacheusz

Gdy Jezus przybył z Apostołami do Bethabary nad Jordanem, zastał już zebrane niezliczone tłumy ludzi. Miejscowość cała była przepełniona; przybysze obozowali nawet w szopach i pod drzewami. Całymi procesjami schodziły się matki z gromadami dzieci wszelkiego wieku, bo nie brakło nawet niemowląt przy piersi. Wszystko to wyszło naprzeciw Jezusa szeroką ulicą miejską. Uczniowie, idący naprzód, chcieli nie bardzo grzecznie odpędzić niewiasty i dzieci, by oszczędzić zbytniego trudu Jezusowi, który już dziś tyle dzieci pobłogosławił; lecz Jezus kazał im zaniechać tego, a raczej zająć się uporządkowaniem tłumów. Ustawiono więc wszystkich w porządku; po jednej stronie stanęły dzieci różnego wieku i płci w pięciu długich rzędach, osobno chłopcy i dziewczęta. Dziewcząt było o wiele więcej, jak chłopców. Poza ostatnim piątym szeregiem stały matki z niemowlętami na rękach. Po drugiej stronie ulicy stanęli dorośli, przeciskając się naprzemian naprzód. Jezus przeszedł najpierw wzdłuż pierwszego szeregu dzieci, kładł im rękę na głowę i błogosławił. Niektórym kładł jedną rękę na głowę, drugą na piersi, inne ściskał serdecznie, niektóre stawiał reszcie za wzór i tak nauczał, upominał, pocieszał i błogosławił. Minąwszy cały szereg, przechodził na drugą stronę ulicy i wracał wzdłuż szeregu dorosłych, upominał ich, pouczał i przedstawiał im niektóre dzieci za przykład. Szedł potem wzdłuż drugiego szeregu dzieci i znowu wracał koło dorosłych, którzy tymczasem się zmieniali. Tak chodził niezmordowanie, nie pomijając i niemowląt, bo i tym okazał Swą dla nich miłość. Wszystkie pobłogosławione przez Jezusa dzieci otrzymywały łaski wewnętrzne i później stawały się wyznawcami wiary Chrystusowej. A było tu tych dzieci przeszło tysiąc, bo natłok przybyszów nie ustawał przez kilka dni z rzędu. Jezus pracował niezmordowanie, a wciąż był poważny, łagodny i spokojny, a na twarzy Jego widniał wzruszający wyraz tajemnej troski. Często nauczał na ulicy, a nieraz ciągnięto Go natarczywie za suknie do domów. On zaś opowiadał mnóstwo przypowieści, nauczał zarówno uczonych, jak i prostaczków. Mędrcom przypominał nieraz, że powinni z wdzięcznością starać się wrócić Bogu wszystkie dary, jakie z rąk Jego otrzymali, podobnie jak to On czyni.
Ze św. niewiast były tu obecne Weronika, Marta, Magdalena i Maria Salome. Maria Salome, pojmując wszystko po ziemsku, przystąpiła tu raz do Jezusa z obu synami swymi, Janem i Jakubem Starszym, i prosiła Go, by w królestwie Jego

synowie jej otrzymali miejsca przy Jego boku. Faryzeusze jerozolimscy przysłali tu wywiadowców dla szpiegowania Jezusa. Lecz cel został chybiony, bo jedni z nich zaraz się nawrócili i pozostali, drudzy w prawdzie powrócili źli do Jerozolimy, ale po drodze zmienili swój sposób myślenia i później stali się wyznawcami Jezusa.
Wychodząc z Apostołami z Bethabary, przechodził Jezus koło domu, w którym leżało 10 trędowatych. Proszono Go, by wstąpił. Apostołowie bojąc się zetknięcia z trędowatymi, poszli naprzód w stronie południowej, by zaczekać na Jezusa dalej pod drzewem, a Jezus wszedł do środka. Trędowaci umieszczeni byli w tylnej części domu; byli osłonięci, a ciała ich pokryte gęsto strupami. Jezus dał im jakiś rozkaz i zdawało mi się, jakoby jednego z nich się dotknął, poczym zaraz odszedł. Dwaj zaś mężowie, tam obecni, brali trędowatych jednego po drugim, nieśli do małej sadzawki pobliskiej i myli ich tam w korytach. Skutek był nadzwyczajny, bo wszyscy mogli zaraz stawić się przed kapłanami jako zupełnie już uzdrowieni.
Jezus tymczasem wstąpił jeszcze do innego budynku. W środku był czworo boczny dziedziniec, po którego obu stronach biegły kryte krużganki; w jednym umieszczeni byli mężczyźni kalecy, w drugim chore niewiasty; Posłania umieszczone były w dość znacznych zagłębieniach w podłodze. Środkiem podwórza w równej linii szedł również kryty krużganek, wiodący do kuchni i pralni. Między krużgankami były piękne trawniki pod gołym niebem. I tu uzdrowił Jezus wielu chorych i zaraz wybrał się w dalszą drogę. Wtem usłyszał, że ktoś biegnie za Nim i głośno wielbi linię Jego. Obejrzawszy się, ujrzał Jezus jednego z uzdrowionych niedawno dziesięciu trędowatych; mąż ów upadł przed Nim na twarz i serdecznie Mu dziękował. Idąc dalej, błogosławił Jezus wciąż po drodze dzieci, które matki do Niego przynosiły.
Droga, którą Jezus szedł z Apostołami z Bethabary, wiodła obok miast Macherus i Madian. Minąwszy je, zbliżyli się znów do Jordanu, obeszli Bethabarę i bocznymi drogami przez ustronną pustą okolicę poszli ku Jerychu. Po drodze przyłączyli się do nich wysłani niedawno uczniowie i opowiadali, co zdziałali. Wysłuchawszy ich Jezus, począł nauczać w przypowieściach. Przypominam sobie słowa, które w tej nauce zachodziły: „Ci, którzy mówią, że są czyści, a jedzą i piją, co tylko zapragną, — podobni są do tych, którzy chcą ugasić ogień suchym drzewem." Inna przypowieść odnosiła się do przyszłej działalności dwunastu Apostołów. Jezus rzekł w niej: „Teraz trzymacie się Mnie, bo macie dobre utrzymanie;" lecz oni nie zrozumieli, że Jezus ma na myśli spokojne życie i Swe piękne nauki. A dalej tak mówił: „W niebezpieczeństwie inaczej będziecie postępować. Nawet ci, którzy teraz odziewają się niejako w płaszcz miłości ku Mnie, upuszczą go na ziemię i uciekną." Odnosiło się to do postępowania Jana w ogrodzie Getsemańskim. Wśród takich rozmów i nauk odbywała się podróż. W pewnym miasteczku tuż nad Jordanem przyszła do Jezusa jakaś niewiasta, prosząc Go o uzdrowienie jej córki, okrytej wrzodami. Jezus obiecał posłać jej jednego z uczniów, a gdy mimo to nastawała, by przybył sam, odprawił ją z niczym. Niedaleko Jerycha przybliżyła się jednak znowu ta niewiasta i znów błagała o pomoc, mówiąc, że już wyrzekła się wszystkiego, jak jej to Jezus rozkazał. Lecz Jezus nie wysłuchał jej i teraz, mówiąc, że dziecię jej poczęte jest w grzechu; przy tym wytknął jej jeden błąd, drobnostkę jakąś, do której lgnie już od lat wielu; kazał jej więc przyjść wtenczas, gdy się już zupełnie od nałogu tego uwolni. Widząc niewiasta, że nic nie wskóra, minęła Apostołów i uczniów i wróciła do Jerycha.
W chwilę potem, niedaleko Jerycha, zbliżyło się do Jezusa czterech Faryzeuszów, wysłanych przez Faryzeuszów jerozolimskich, z przestrogą, by Jezus nie

przychodził do miasta, bo Herod chce Go zamordować. Właściwie jednak uczynili to dlatego, bo słysząc o tylu cudach Jezusa, sami zaczęli się Go obawiać. Jezus kazał im na to powiedzieć lisowi Herodowi w Jego imieniu: „Patrz! oto wypędzam czarty, uzdrawiam dziś i jutro, a trzeciego dnia wypełnię się!" Dwóch z tych Faryzeuszów nawróciło się i zaraz przyłączyli się do Jezusa, dwaj inni powrócili rozzłoszczeni do Jerozolimy.
Zaledwie ci odeszli, przybyło do Jezusa dwóch braci z Jerycho, którzy nie mogli się zgodzić co do podziału dziedzictw. Jeden chciał zostać na miejscu, drugi chciał się wyprowadzić. Wreszcie poradził któryś z nich, by sławny Jezus rozstrzygnął tę sprawę; wyszli więc naprzeciw Niego. Jezus jednak odprawił ich z niczym, mówiąc, że to nie Jego rzecz. Gdy potem Jan przedstawiał Jezusowi, że byłoby to spełnieniem dobrego uczynku, a i Piotr wstawiał się za nimi, odrzekł Jezus, że nie przybył tu dla podziału dóbr ziemskich, tylko dóbr niebieskich i w tym duchu miał zaraz przemowę upominającą do zbierającego się tłumu. Uczniowie mimo to nie zrozumieli Go jeszcze zupełnie, bo dotąd nie otrzymali Ducha świętego, wciąż oczekiwali jakiegoś ziemskiego, doczesnego królestwa.
Tymczasem zebrało się znów mnóstwo kobiet z dziećmi i zewsząd proszono Jezusa o udzielenie błogosławieństwa. Uczniowie, strwożeni bardzo świeżymi groźbami Faryzeuszów, chcieli unikać wszelkiego rozgłosu, a że im powierzone było utrzymanie porządku, starali się więc usunąć natrętne niewiasty. Jezus natomiast sam kazał przyprowadzić do Siebie dzieci, mówiąc, że potrzebne im jest Jego błogosławieństwo, by kiedyś także zostały Jego uczniami. Zaraz też pobłogosławił mnóstwo niemowląt i starszych dzieci w wieku od 10 —11 lat. Niektórych nie błogosławił teraz i te przychodziły powtórnie po błogosławieństwo.
Tuż przed miastem, gdzie już gęściej stały domy, poprzedzielane ogrodami i placami do zabawy, zwiększał się coraz bardziej natłok wkoło Jezusa i Jego otoczenia. Ludzie zeszli się tu ze wszystkich stron, posprowadzawszy ze sobą chorych wszelkiego rodzaju, których umieszczono pod szopami i namiotami. Wszystko to czekało na Jezusa, gdy się więc pojawił, ze wszystkich stron Go otoczono. Na drodze, którą miał Jezus przechodzić, stanął między innymi starszy celnik, Zacheusz, mieszkający za miastem. Że zaś był małego wzrostu, wylazł na pobliską figę, by w natłoku lepiej Jezusa widzieć. Jezus, przechodząc, spojrzał na drzewo i rzekł: „Zacheuszu, zleź prędko, bo jeszcze dzisiaj zagoszczę do twego domu!" Zacheusz zlazł natychmiast pokornie, i wzruszony bardzo pospieszył do domu, by przygotować wszystko. Słowa Jezusa jednakże inne miały znaczenie. Jezus chciał przez to powiedzieć, że już dzisiaj wstąpi do serca jego; nie poszedł bowiem do jego domu, tylko do miasta Jerycho. Z samego miasta nie wyszedł nikt przed bramę na przywitanie; wszyscy mieszkańcy z obawy przed Faryzeuszami siedzieli cicho po domach i sami tylko obcy otaczali Jezusa, wzywając pomocy Jego dla chorych. Jezus uzdrowił tylko jednego ślepego i jednego głuchoniemego, reszcie pomocy odmówił. Po tym błogosławił dzieci, szczególnie niemowlęta, pouczając przy tym uczniów, że trzeba ludzi przyzwyczajać, by dzieci swe od kolebki przygarniali do Niego, a tak wszystkie pobłogosławione teraz dzieci staną się kiedyś Jego naśladowcami. Między chorymi, którzy nie uzyskali pomocy, była pewna niewiasta cierpiąca na krwotok. Przybyła ona tu z daleka, już przed kilku dniami, ze stałym postanowieniem błagania Jezusa o uzdrowienie. Słyszałam, jak Jezus mówił do uczniów, tłumacząc im, dlaczego ją pominął: „Kto nie prosi wytrwale, ten nie ma prawdziwej wiary i nie umie prawdziwie prosić." Gdy zaszedł szabat, udał się Jezus z uczniami do synagogi miejskiej, a potem do gospody. Do wieczerzy zasiadł z Apostołami w otwartej jadalni, a uczniowie umieścili się w bocznych krużgankach. Podano małe placki, miód i owoce. Wszyscy jedli stojąc, a Jezus

nauczał i opowiadał. Apostołowie pili po trzech z jednego kubka, tylko Jezus miał kubek osobny. Jeszcze nie skończyła się wieczerza, gdy przyszła znowu matka owej chorej dziewczynki, dwa razy odprawiona, ponawiając swe prośby. Lecz i tym razem musiała odejść z niczym, dlatego, że chcąc dwom panom służyć, nim przyszła do Jezusa, wypytywała się Faryzeuszów w Jerycho, co mówią o Nim w Jerozolimie.
Zacheusz także przyszedł. Nowi uczniowie szemrali już przed miastem na to, że Jezus wdaje się z tak osławionym celnikiem, a nawet chce u niego gościć. Głównie zaś gorszyli się nad Zacheuszem, bo niektórzy byli z nim spokrewnieni, więc wstyd ich było, że on tak długo pozostał celnikiem i dotychczas się nie nawrócił. Ody pojawił się przed domem, żaden nie chciał się doń przyznać i żaden mu nic nie podał. Dopiero Jezus sam wyszedł do przedsionka, skinął nań, by się przybliżył, i dał mu jeść i pić.
Nazajutrz rano poszedł Jezus znowu do synagogi i zażądał od Faryzeuszów miejsca dla Siebie, bo chce objaśniać lekcję i nauczać. Faryzeusze wszczęli na to zaciętą kłótnię, ale widząc, że nic nie wskórają, usunęli się. Jezus nauczał surowo przeciw chciwości, a potem uzdrowił przed synagogą chorego, którego przyniesiono na noszach. Po zakończeniu szabatu wyszedł Jezus z Apostołami za miasto do mieszkania Zacheusza; uczniów przy tym nie było. Na drodze przystąpiła doń po raz czwarty owa niewiasta, prosząc o uzdrowienie córki. Wtedy Jezus włożył na nią rękę, by najpierw uwolnić ją od jej błędu, a potem kazał jej iść do domu, mówiąc, że dziecię już zdrowe. Przybywszy do Zacheusza, zasiedli na jego zaproszenie do uczty, składającej się z miodu, owoców i pieczonego jagnięcia; sam Zacheusz usługiwał, przysłuchując się z nabożeństwem słowom Jezusa. Jezus opowiadał przypowieść o drzewie figowym w winnicy, które przez trzy lata nie rodziło owoców, a gdy chciano je wyciąć, prosił ogrodnik, by jeszcze rok jeden zaczekano. Mówił to Jezus tak, jakoby Apostołowie byli winnicą, On panem, a Zacheusz drzewem figowym; albowiem podczas gdy krewni Zacheusza porzucili ten haniebny urząd i poszli ze Jezusem, on sam już przeszło trzy lata trwał przy tym podłym rzemiośle i dlatego głównie był u uczniów w pogardzie. Teraz jednak ulitował się Jezus nad nim i to w chwili, gdy wezwał go z drzewa. Dalej mówił Jezus o nieurodzajnych drzewach, które mają wiele liści, a nie wydają owoców; liście — mówił — są zewnętrzną działalnością, szumią, ale nie są trwałe i nie mają nasienia dobrego. Owoce zaś są właściwą wewnętrzną istotą, działającą w wierze i czynie, owoc orzeźwia i nosi w sobie zarodek dalszego trwania drzewa. Tak też, gdy Jezus kazał Zacheuszowi zejść z drzewa, rzekł mu niejako przez to, by pozbył się tej szumiącej zewnętrznej powłoki i jako dojrzały owoc zszedł z drzewa, które przez trzy lata stało niepłodne w winnicy. Wreszcie była mowa o wiernych sługach, którzy czuwają pilnie i nie znoszą żadnego szmeru, by każdej chwili słyszeć, kiedy pan zapuka do drzwi.
Przez czas pobytu Swego, postępował Jezus tak, jakoby ostatni raz był tutaj i chciał pełnię całej Swej miłości okazać mieszkańcom. Do okolicznych miejscowości, gdzie Jezus nie pójdzie już osobiście, rozsyłał Apostołów i uczniów po dwóch. Sam zaś chodził po mieście od domu do domu, nauczał nie tylko w synagodze, ale i na ulicy, wśród ciągłego zbiegowiska tłumów. Zbiegali się do Niego grzesznicy i celnicy; chorzy kazali się wynosić na ulice, którymi miał przechodzić, i z jękiem błagali Go o poratowanie. A On nauczał i uzdrawiał niezmordowanie, zawsze poważny, stanowczy, a łagodny. Uczniowie w niemałej byli trwodze i z niechęcią na to patrzeli, że Jezus tak bez troski naraża się na tyle niebezpieczeństw ze strony rozjątrzonych Faryzeuszów; zebrało się też ich tu w rzeczywistości około stu, z różnych stron kraju i wciąż porozumiewają się przez

posłów z Faryzeuszami jerozolimskimi i radzą nad tym, jakby Jezusa pojmać. Nawet Apostołów to nieco trwożyło, że Jezus zanadto się im sprzeciwia i naraża, i sam niejako ułatwia przeciwnikom działanie przeciw Sobie. Widziałam, jak raz stał Jezus w pośrodku licznej gromady ludzi i nauczał; każdy miał jakąś prośbę do Niego, chorzy kazali się także przynieść i wzywali Jego pomocy. Uczniowie jednak przypatrując się temu, stali w oddaleniu. Przyniesiono także paralityczkę, cierpiącą na krwotok, którą Jezus już kilka kroć z niczym odprawiał. Chora kazała się przedtem obmyć w kąpieli oczyszczalnej i przebłagalnej, do której przywiązane było odpuszczenie grzechów, a teraz przyczołgała się do Jezusa i dotknęła rąbka Jego szaty. Jezus przystanął, spojrzał na nią, a ulitowawszy się, uzdrowił ją.
Niewiasta powstała zaraz, dziękując serdecznie, i zdrowiutka powróciła do domu. Jezus zaś, nawiązując do tego naukę, mówił o wytrwałej, nieustającej modlitwie, w której nigdy nie trzeba się zniechęcać. — Przy okazji uzdrowienia paralityczki miałam sposobność podziwiać życzliwość tych ludzi ku sobie; z tak daleka bowiem przynieśli tę niewiastę, to tu to tam ją nosząc w pobliże Jezusa, wypytywali się kornie uczniów, którędy Jezus będzie przechodził, by tylko znaleźć dla chorej dobre miejsce. Choroba jej była nieczystą, więc nie wszędzie wolno jej było leżeć i tak zeszło na niczym osiem dni, nim Jezus się nad nią ulitował.
W środku Jerycha jest staw kąpielowy, otoczony budynkami; schodzi się doń po stopniach, a kąpiel odbywa się w pływających kabinach, podobnie jak na stawie Betesda w Jerozolimie. Tu przyjęło chrzest wielu mieszkańców z rąk Jakua i Bartłomieja. Nowochrzczeńcy mieli na sobie białe płaszczyki; dwaj uczniowie trzymali każdemu ręce na ramionach, a Apostoł chrzcił. Niektórzy chorzy odzyskali po przyjęciu chrztu zdrowie.
Jeszcze przed odejściem Jezusa z Jerycha przynieśli posłańcy z Betanii wiadomość, że Marta i Magdalena pragną gorąco przybycia Jezusa, gdyż Łazarz jest bardzo chory. Jezus jednak nie poszedł do Betanii, tylko do małej miejscowości o godzinę drogi na północ od Jerycha. I tu już czekało na Niego mnóstwo ludzi i chorych, ślepych i kalek. Przy drodze siedziało dwóch ślepych ze swymi przewodnikami. Gdy Jezus tędy przechodził, zaczęli wołać nań, błagając o uzdrowienie. Tłum obruszył się na nich i kazał im milczeć, oni jednak kazali przewodnikom wieść się za Jezusem i wołali bez przerwy: „Ach, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" Jezus zwrócił się ku nim, kazał ich przyprowadzić i dotknął się ich oczu; ślepi przejrzeli natychmiast i poszli za Nim. Gdy wrócono do Jerycho, zaczęła się dopiero wrzawa o uzdrowienie tych ślepych. Faryzeusze zarządzili dochodzenia, wezwali na przesłuchanie jednego z uzdrowionych i jego ojca. Uczniowie, zatrwożeni tym, radziby byli, by Jezus jak najprędzej poszedł do Betanii, bo tam u Łazarza mieliby więcej spokoju i nikt by im nie przeszkadzał; niechęć po trosze ich opanowywała, lecz Jezus, nie zważając na to, uzdrawiał dalej chorych. Z nieopisanym spokojem i cierpliwością znosił te wszystkie wymogi, napady i prześladowania, a gdy uczniowie chcieli odwieść Go od wytkniętej drogi, uśmiechał się tylko spokojnie i łagodnie. Wreszcie wybrał się w dalszą drogę w kierunku Samarii. Przed jakąś miejscowością, mniej więcej sto kroków w bok od gościńca, stał namiot, a w nim leżało na posłaniach w koło dziesięciu trędowatych. Gdy Jezus tedy przechodził, wyszli trędowaci z namiotu i zaczęli błagać Go o pomoc. Jezus zaraz przystanął, podczas gdy uczniowie poszli naprzód. Trędowaci, otuleni od góry do dołu w płaszcze, zbliżali się jeden prędzej, drugi wolniej, o ile im siły pozwalały, i ugrupowali się wkoło Jezusa. Jezus dotknął się każdego z nich i zaraz trąd zaczął opadać, poczym kazał im stawić się na świadectwo przed kapłanami i poszedł dalej. Jeden z trędowatych, Samarytanin, najzdrowszy i najsilniejszy, poszedł tą samą drogą z dwoma

uczniami. Inni poszli w innych kierunkach; nie wyzdrowieli oni zaraz, wprawdzie mogli od razu chodzić, ale ciało oczyściło się zupełnie dopiero po upływie godziny.
Wkrótce potem zaszedł Jezusowi drogę pewien mąż z osady pasterskiej, leżącej o kwadrans na prawo od gościńca. Ten zaczął Jezusa błagać o wstąpienie do niego, bo mu córeczka umarła. Jezus szedł właśnie z owym mężem, gdy wtem dognał Go uzdrowiony Samarytanin. Przekonawszy się bowiem, że rzeczywiście wyzdrowiał, powrócił natychmiast wzruszony, a dognawszy Jezusa, upadł Mu do nóg z podzięką. Jezus zaś rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych, a gdzież dziewięciu jeszcze? Czyż żaden nie znalazł się między nimi, tylko ten obcy, by oddając cześć Bogu wrócić i podziękować? Powstań i idź do domu, wiara twoja pomogła ci!" Samarytanin ten przeszedł później w poczet uczniów. Nie zatrzymując się już, poszedł Jezus za prowadzącym Go pasterzem. Miał przy sobie Piotra, Jana i Jakua Starszego. Dzieweczka, licząca około siedem lat, nie żyła już od czterech dni. Jezus położył jej jedną rękę na głowę, drugą na piersi, i wzniósłszy oczy w górę, zaczął się modlić. Po chwili podniosło się dziecko żywe. Jezus polecił Apostołom, by tak samo czynili w Jego Imieniu, i oddał dziecię rodzicom. Ojciec dostąpił tej łaski w nagrodę, bo wierzył silnie i z całą pewnością czekał na Jezusa. Matka chciała go już wcześniej posłać do Pana, ale on z niewzruszoną nadzieją czekał, aż Jezus sam teraz przyszedł. Skłoniony ku nowej wierze, zdał wkrótce gospodarstwo komu innemu, a gdy po ukrzyżowaniu Jezusa umarła mu żona, wstąpił w poczet uczniów i wkrótce zyskał sławne imię. Wskrzeszona córka jego żyła do śmierci w wielkiej pobożności.
Wyszedłszy stąd, zwiedzał Jezus rozproszone w koło szałasy pasterskie i uzdrawiał chorych; szedł tak od domu do domu, zmierzając górzystą okolicą ku Hebron. Widziałam Jezusa z Piotrem w jednym domu, gdy w tym nadszedł ze szkoły orszak weselny. Nowożeńców prowadzono pod jakiegoś rodzaju baldachimem. Przodem szły dziewczęta z małymi wiankami z barwnej wełny, grające na fletach, a za niemi strojni chłopcy, również na fletach grający. Pochodowi towarzyszył kapłan z Jerycha. Wszedłszy do domu, zadziwili się na widok Jezusa i wielce wzruszyli, Jezus zaś skinął na nich, by nie przerywali obrzędu weselnego, i nie wywoływali zgorszenia. Nowożeńcy pili wspólnie z małych szklanek, poczym oblubienica pozostała sama z niewiastami, a dzieci przed nią tańczyły i grały. Następnie poszli oboje nowożeńcy do osobnej komnaty, gdzie Jezus się znajdował, i tam złączył jeszcze raz ich ręce; prawicą udzielił błogosławieństwa i pouczył ich o nierozerwalności małżeństwa i o wstrzemięźliwości. Potem zasiadł z Piotrem i owym kapłanem do stołu, a oblubieniec im usługiwał. Kapłan krzywił się na to, że nie jemu, tylko gościom oddano miejsce honorowe za stołem, to też wkrótce zabrał się i poszedł do domu. W Jerycho podburzył na Jezusa kilku Faryzeuszów i ci później napadli na Pana i żądali usprawiedliwienia się, przy czym jeden w zapędzie ściągnął Mu płaszcz z ramion. Jezus mimo to zachował zwykłą łagodność, a oni, widząc że nic nie zdziałają, ustąpili.
Jezus traktował mieszkańców tego domu z oznakami niezwykłej miłości i życzliwości. Na wieść o bytności Jego zeszli się i inni pasterze. W czasie rozmowy pokazało się, że rodzice oblubienicy i kilku starców są to ci sami, którzy w noc narodzenia witali Jezusa przy żłóbku. W sposób wzruszający opowiadali o tym, oddając powtórnie cześć Panu. Młodzi opowiadali znów to, co słyszeli z ust zmarłych swoich rodziców. Potem przyniesiono chorych, nie mogących chodzić ze starości, i chore dzieci, a Jezus ich uzdrawiał. Nowożeńcom polecił Jezus, by po Jego śmierci zwrócili się do Apostołów, a przyjąwszy z ich rąk chrzest i poduczywszy się, poszli w Jego ślady. Jeszcze nigdy w czasie Swych wędrówek

nie był Jezus tak wesoły, jak tu u tych prostaczków. Zauważyłam, że wszyscy, którzy niegdyś uczcili Go jako dziecię, dostąpili łaski przyjęcia wiary Chrystusowej.
Stąd poszedł Jezus więcej na południe w okolicę górzystą koło Juty, dokąd Go godownicy kawałek odprowadzili. Przy Sobie miał Jezus teraz znów sześciu Apostołów, między nimi Andrzeja. Po drodze uzdrawiał Jezus wszędzie chore dzieci, opuchłe tak strasznie, że nie mogły chodzić. Ludzie w tej okolicy są w porównaniu do innych jeszcze bardzo dobrzy. Przechodząc przez jakąś małą osadę górską, wstąpił Jezus do synagogi, by nauczać. Kapłani stawili opór, a nawet innych wezwali na pomoc, lecz wobec przychylnego usposobienia ludu musieli Jezusowi mównicy ustąpić. Wszystek lud słuchał radośnie słów Pana, gdy nauczał, że nie można równocześnie dwom panom służyć. Mówił też o tym, że przyniósł na ziemię miecz, tj. oddzielenie od wszystkiego złego, jak to później uczniom tłumaczył. Wobec tego, że Jezus wciąż mówił o bliskim Swym końcu, chcieli uczniowie, by odwiedził na jakiś czas rodzinne Swe miasto Nazaret. Lecz Jezus rzekł, że zamiast iść do Nazaretu, woli zużyć ten czas dla dobra tych poczciwych ludzi.

Jezus w drodze do Betanii. Wskrzeszenie Łazarza

Jezus bawił właśnie w małej miejscowości koło Samarii, gdzie również przybyła na szabat Najśw. Panna z Marią Kleofy, gdy przez posłańców doszła ich wieść o śmierci Łazarza. Zaraz po jego śmierci opuściły siostry Betanię i udały się do swej posiadłości koło Genei, by się tu spotkać z Jezusem i Najśw. Panną. Tymczasem w Betanii zabalsamowano i owinięto zwłoki Łazarza na sposób żydowski i złożono je do sklepionej trumny, uplecionej z prętów. Jezus miał już przy Sobie wszystkich Apostołów, więc podzieliwszy ich na kilka grup, poszedł z nimi do Ginei. Przybywszy tam, nauczał w synagodze i dopiero po szabacie poszedł do posiadłości Łazarza, podczas gdy Najśw. Panna wybrała się tam już wcześniej. Za zbliżeniem się Jego, wyszła naprzeciw Magdalena, oznajmiając Mu o śmierci Łazarza, mówiąc: „Łazarz już umarł; ach gdybyś Ty, Panie, tu był!" Lecz Jezus odrzekł: , „Nie nadszedł jeszcze Mój czas, i dobrze, że Łazarz umarł. Lecz pozostawcie w Betanii wszystkie jego sprzęty na swym miejscu, a Ja tam przyjdę. Poszły więc św. niewiasty do Betanii, a Jezus wrócił z Apostołami do Ginei i stąd dopiero poszli do gospody, oddalonej o godzinę drogi od Betanii. Tu znowu przybył posłaniec od sióstr Łazarza, z prośbą, by Jezus spieszył do Betanii; lecz Jezus jeszcze zwlekał, a gdy uczniowie niecierpliwili się i szemrali na to, surowo ich zganił. W ogóle zachował się Jezus nieraz tak, jak ktoś, co nie może powiedzieć, jak się rzecz ma, jaki jest stosunek między nim a otoczeniem, bo by go nie zrozumiano. Nauczając także tak robił, że raczej rozwijał własne pojęcia słuchaczów i rozbudzał w nich wątpliwość w prawdę ziemskich ich pojęć, a nie tłumaczył istoty rzeczy, bo wiedział, że tego by nie zrozumieli. Teraz właśnie nauczał o robotnikach w winnicy. Matka Jakóba i Jana, słysząc, że Jezus mówi o bliskim spełnieniu się posłannictwa, a sądząc, że jej krewnym należy się w Jego królestwie zaszczytne miejsce, wystąpiła znowu z prośbą za swymi synami i dopiero, gdy Jezus naprawdę ją zganił, umilkła.
Teraz dopiero wybrał się Jezus do Betanii, po drodze nauczając. Posiadłość Łazarza otoczona była w koło na wpół zapadłymi murami; część tylko ogrodów i niektóre przednie dziedzińce leżały poza obrębem murów.
Łazarz nie żył już od ośmiu dni. Cztery dni nie grzebano go w nadziei, że Jezus przyjdzie i go wskrzesi. W tym też celu poszły siostry do posiadłości w Ginei naprzeciw Jezusa, lecz widząc, że Jezus nie wybiera się z nimi do Betanii, wróciły

i kazały Łazarza pochować. Zeszło się tu wielu był zielenią. Przy końcu tej drogi wychodziło się przez bramę i stąd było już tylko kwadrans drogi do cmentarza betańskiego, otoczonego murem. Przed bramą cmentarza rozchodziła się droga na prawo i na lewo w koło narzuconego sztucznie pagórka, którego środkiem szło na całą szerokość olbrzymie sklepienie. Pod tym sklepieniem mieściły się groby, oddzielone od siebie kratami. Przednie i tylne wyjście także zamknięte było kratą, więc stojąc z jednego końca, widać było na przestrzał zielone drzewa, rosnące po drugiej stronie cmentarza. Światło dostawało się także przez otwory u góry.
Do groty schodziło się po kilku stopniach. Grób Łazarza leżał zaraz przy wejściu, po prawej ręce. Była to jama, a w niej dopiero grób właściwy w kształcie podłużnego czworoboku, na pół chłopa głęboki, przykryty kamieniem. Wewnątrz mieściła się lekka trumna, dziurkowało pleciona, zawierająca zwłoki. W koło grobu zostawione było wolne miejsce. Wszedłszy do groty, stanął Jezus z kilku Apostołami nad grobem; niewiasty św., Magdalena i Marta, stanęły u drzwi, a za nimi tłoczyła się reszta ludu, przy czym niektórzy wchodzili aż na wierzch sklepienia, lub na mur cmentarza, by lepiej widzieć. Na rozkaz Jezusa podnieśli Apostołowie wierzchni kamień, oparli go o ścianę i otworzyli lekkie drzwi pod nim umieszczone. Marta niewielką widać żywiła nadzieję, bo rzekła: „Łazarz już od czterech dni pogrzebany i zwłoki jego już cuchną." Tymczasem zdjęli Apostołowie lekkie plecione wieko trumny, a oczom obecnych ukazały się szczelnie owinięte zwłoki. Wtedy Jezus wzniósł oczy w górę, pomodlił się głośno i zawołał wielkim głosem: „Łazarzu, wyjdź!" Na te słowa odniósł się trup i usiadł. Nacisk tłumu stał się teraz tak wielki, że Jezus był zmuszony kazać wyprosić ich przed cmentarz. Wskrzeszony Łazarz wyglądał jakby obudzony z twardego snu. Apostołowie, stojący koło trumny, zdjęli mu prześcieradło z twarzy, rozwiązali opaski na rękach i nogach i podali je stojącym na zewnątrz, a w zamian otrzymali płaszcz dla Łazarza. Teraz dopiero podniósł się Łazarz z trumny i wyszedł z grobu, podobny do cienia raczej, niż do żywego człowieka. Zarzucono mu płaszcz na ramiona, on zaś jakby lunatyk przeszedł koło Jezusa i wyszedł za drzwi. Na widok jego cofnęły się trwożnie siostry i ich towarzyszki, jakby przed duchem i nie dotknąwszy go wcale, upadły twarzą na ziemię. Dopiero Jezus, wyszedłszy za nim z groty, ujął go przyjaźnie za obie ręce.
Teraz wyruszyli wszyscy do domu Łazarza. Natłok był wielki, ale że ludzie bali się jeszcze trochę, więc skwapliwie rozstępowano się przed zmartwychwstałym. Łazarz szedł chwiejnie, podobny jeszcze zupełnie do trupa, obok niego szedł Jezus, a inni otaczali ich w koło, płacząc i łkając, pełni niemego, strwożonego podziwu. Minąwszy bramę, wrócili tą samą oparkanioną drogą i zatrzymali się przed altaną, skąd byli wyszli. Jezus wszedł do wnętrza z Łazarzem i uczniami, a lud cisnął się w koło tłumnie z wielkim zgiełkiem. Łazarz upadł przed Jezusem na ziemię, jak ten, którego przyjmuje się do zakonu. Jezus zaś miał przemowę, poczym poszli wszyscy do domu Łazarza, oddalonego stąd o sto kroków. Wziąwszy Łazarza i Apostołów, poszedł Jezus z nimi do sali jadalnej, nikogo więcej nie wpuszczając. Łazarz ukląkł przed Jezusem, a Apostołowie stanęli w koło. Wtedy Jezus położył Łazarzowi prawicę na głowę i siedmiokroć tchnął nań świetlistym dechem. W tej chwili ujrzałam, że z Łazarza wyszedł ciemny obłok, a poza Apostołami w tyle u góry latał szatan w czarnej postaci, zły, a czujący swą bezsilność. Przez ten obrzęd poświęcił Jezus Łazarza na Swą służbę, oczyścił go z wszelkiego przywiązania do świata i z grzechów, umacniając go w darach duszy. Długo jeszcze rozmawiał z nim, dodając, że na to go wskrzesił, by Mu służył, a zarazem przepowiedział, że w służbie tej czekają go ze strony Żydów wielkie prześladowania.

Dotąd był Łazarz w swych chustach grobowych, poszedł więc zdjąć je i przyodziać się inaczej. Teraz dopiero zaczęły go ściskać z radością siostry i przyjaciele; przedtem bowiem miał w sobie wiele podobieństwa do trupa i to wzbudzało ich trwogę.
Przez tchnienie Jezusa otrzymał Łazarz siedem darów Ducha św. i stracił całkiem przywiązanie do rzeczy doczesnych. Otrzymał te dary przed innymi Apostołami i mógł je otrzymać, bo umarł rzeczywiście a teraz się odrodził; przez śmierć swą poznał wielkie tajemnice i widział świat pozagrobowy. Kryjąc zaś w sobie tak Wielką tajemnicę, ma osoba Łazarza wielkie znaczenie.
Wnet zasiedli wszyscy do sutej uczty. Podawano potrawy jedną po drugich, a wino stało w małych dzbankach na stole; usługiwał jakiś wyznaczony do tego człowiek. Po uczcie przyszły i niewiasty i stanęły w głębi sali, by przysłuchać się nauce Pana. Łazarz siedział koło Jezusa. Na dworze panował straszny hałas, przybyło bowiem mnóstwo ludzi z Jerozolimy, pojawiły się i straże i otoczono gęsto dom dokoła. Jezus wysłał Apostołów, którym nakazał zgromadzony tłum i straże usunąć. Nauczając jeszcze przy świetle lamp, oznajmił, że jutro uda się do Palestyny z dwoma Apostołami. Przedstawiano Mu, jak to niebezpieczne, lecz Jezus obiecał, że nie da się poznać i nie wystąpi nigdzie publicznie. Widziałam, iż potem się nieco, oparci o ściany, zdrzemnęli.
O świcie poszedł Jezus z Janem, i Mateuszem do Jerozolimy; obaj Apostołowie przepasani byli nieco inaczej, jak zwykle. Obszedłszy miasto, przybyli postronnymi drogami do tego domu, w którym później odbyła się ostatnia wieczerza. Przepędzili tu w cichości dzień cały i następną noc. Jezus przez cały czas nauczał i umacniał tutejszych Swych przyjaciół. O ile widziałam, były też w ciągu dnia Maria Marka, Weronika i może z dwunastu różnych mężczyzn. Nikodem, właściciel tego domu, nie był obecny; właśnie tego dnia poszedł do Betanii widzieć się z Łazarzem. Dom swój odstępował on zawsze chętnie do użytku przyjaciołom Jezusa.
W tym samym czasie odbyli Faryzeusze i arcykapłani walną naradę co do Jezusa i Łazarza. Przyznawali, że boją się o to, by Jezus nie zechciał wszystkich zmarłych wskrzeszać, bo wywołałoby to okropne zamieszanie.
O ile mi się zdaje wszczęto skutkiem tej narady w południe, w Betanii, wielki rozruch; gdyby Jezus tam był, byliby Go pewnie ukamienowali.
Łazarz musiał się ukryć, to samo przyjaciele Jezusa, a Apostołowie rozproszyli się na wszystkie strony. Wkrótce jednak nastał spokój, bo wichrzyciele zastanowili się, że przecież Jezusa niema, a Łazarzowi nic prawie nie mogą zarzucić.
Jezus tymczasem przepędził noc całą aż do świtu w domu na górze Syjon. Przed dniem opuścił z Mateuszem i Janem Jerozolimę i spiesznie wyruszył ku Jordanowi, ale nie drogą na Bethabarę, jak ostatni raz, lecz na północny wschód. Około południa był już niezawodnie za Jordanem; wieczorem zeszli się doń Apostołowie z Betanii i noc przepędzili razem pod wielkim jakimś drzewem.
Rano poszli do małej pobliskiej miejscowości. Po drodze napotkali ślepego, prowadzonego przez dwóch chłopaków, nie krewnych mu wcale. Był to pasterz z okolicy Jerycha; od Apostołów dowiedział się, że Pan nadchodzi, zaczął więc prosić o uzdrowienie. Jezus położył mu rękę na głowę, a ślepy natychmiast przewidział i zrzuciwszy z siebie łachmany, w spodniej tylko sukni poszedł za Jezusem do osady. Tu miał Jezus zaraz naukę o naśladowaniu Go, mówiąc, że kto chce przewidzieć i pójść za Nim, musi wszystko opuścić, jak ów ślepy porzucił swe łachmany. Tu podano uzdrowionemu ślepemu płaszcz. Chciał też zaraz pozostać na zawsze przy Jezusie, lecz Jezus na teraz go oddalił, by wypróbować jego wytrwałość. Nauka trwała aż do wieczora. Jezus miał przy Sobie ośmiu Apostołów.

Zdarzyło się potem, że Jezus, zbliżając się właśnie do jakiegoś małego miasteczka, łaknął. Śmiać mi się chce, używając tego wyrazu, bo Jezus łaknął właściwie inaczej, niż my, łaknął za duszami. Od ostatniej miejscowości towarzyszyło Mu kilku ludzi, których sprawy nie w zupełnym były porządku. Otóż przy drodze stało drzewo figowe, nie rodzące owoców; Jezus podszedł ku niemu i przeklął je, i oto, drzewo to uschło natychmiast i zmarniało, a liście pożółkły. To niepłodne drzewo ligowe obrał Jezus za temat nauki w szkole. Faryzeusze i uczeni tutejsi, źle usposobieni, zażądali od Jezusa, by się stąd wyniósł. Mimo to przepędził tu Jezus noc w gospodzie. — Szkoła tutejsza położona jest wysoko. Jakaś rzeczka wpada pod tą miejscowością do Jordanu (może Betaran). Przez rzeczkę prowadzi most.

Jezus wyrusza w podróż do kraju św. Trzech Królów

Opuściwszy nazajutrz tę miejscowość, poszedł Jezus z towarzyszami ku północnemu zachodowi przez ziemię pokolenia Gad. Po drodze wyjawił Apostołom i uczniom, że wybiera się w podróż, więc rozłączy się na jakiś czas z nimi; wskazał im, gdzie mają nauczać, a gdzie nie, i w którym miejscu mają się znowu z Nim zejść. Podróż ta będzie nader cudowna. Najbliższy szabat ma Jezus zamiar obchodzić w Wielkim Chorazynie, potem pójdzie do Betsaidy, a stąd het w dół ku południowi w okolice Macherus i Madian. Pójdzie i tam, gdzie Hagar porzuciła Ismaela i gdzie Jakub położył kamień. Potem obejdzie wschodni brzeg Morza Martwego aż do miejsca, gdzie Melchizedek złożył ofiarę wobec Abrahama. Na tym miejscu stoi jeszcze do dziś kaplica, w której od czasu do czasu odprawia się nabożeństwo. Kapliczka ta jest zbudowana z surowych, nie ociosanych kamieni, grubo mchem obrosłych. Stąd pójdzie Jezus dalej, będzie nawet w Egipcie, w Heliopolis, gdzie przebywał, będąc dzieckiem. Mieszka tam kilku poczciwych rówieśników Jego, którzy bawili się z Nim za lat dziecięcych i dotychczas o Nim nie zapomnieli. Wciąż dopytywali się, gdzie też On może się obracać, a nie chcieli w żaden sposób uwierzyć, że ten poważny nauczyciel, to ów mały ich rówieśnik. Stąd powróci Jezus inną stroną przez Hebron i dolinę Jozafata, a potem uda się tam, gdzie Go Jan ochrzcił i gdzie kuszony był na puszczy przez czarta. Cała podróż miała zabrać 3 miesiące czasu. Jako pewne miejsce spotkania wyznaczył uczniom studnię Jakuba, koło Sychar, chociaż, jak mówił, mogą Go i prędzej spotkać, gdy będzie powracał przez Judeę. Przed rozstaniem się, powiedział im jeszcze Jezus długą naukę; szczególny nacisk kładł na to, jak mają się zachowywać podczas Jego nieobecności w swych wędrówkach nauczycielskich. Przypominam sobie słowa Jego, jak radził im, by w razie nieprzychylnego gdziekolwiek przyjęcia, proch otrząsali z obuwia swego i szli dalej.
Mateusz wybrał się na jakiś czas do domu. Z żoną jego, bardzo dobrą niewiastą, żyje od czasu swego powołania w zupełnej wstrzemięźliwości. Ma on zamiar nauczać w domu, nic sobie nie robiąc z pogardy ludzi przewrotnych.
W Wielkim Chorazynie nauczał Jezus w szabat w synagodze, mając przy Sobie Piotra, Andrzeja i Filipa. Oczekiwał tu już na Niego pewien mąż z Kafarnaum, lecz dopiero koło południa zbliżył się do Niego z prośbą, by poszedł z nim i uzdrowił mu śmiertelnie chorego syna. Jezus kazał mu na to wrócić zaraz do domu, mówiąc, że syn już od tej pory zdrowy jest. Za przykładem tego zeszli się inni chorzy i szukający pociechy z miasta i okolicy; niektórych uzdrowił Jezus zaraz, innym przyrzekł pomoc na później.
Z końcem szabatu pożegnał się Jezus przed synagogą z mieszkańcami i z kilku Apostołami, poszedł w górę rzeki ku miejscu, gdzie Jordan wpływa do jeziora, by tu przeprawić się na drugą stronę rzeki. Właściwy przewóz był wyżej i droga tam

była o wiele dalsza, tu zaś służył do przeprawy rodzaj tratwy, tj. rusztowania, zbitego z belek, pokładzionych jedna na drugą. W środku na podwyższeniu umocowana była kufa, czyli kadź, w którą podróżni kładli swe tłumoki, bo tu woda nigdy się nie może dostać. Tratwę tę popychano drągami. Brzeg Jordanu nie jest w tym miejscu wysoki, i jeśli mnie oczy nie mylą, widać na rzece parę drobnych wysepek.
Wieczór już był i księżyc świecił jasno, gdy Jezus z trzema Apostołami zbliżył się do Betsaidy. Przed Betsaidą, jak w ogóle przed wielu miastami w Palestynie, stała szopa, w której podróżni, nim weszli do miasta, rozpasywali się, obmywali i czyścili suknie. Do mycia nóg byli zwykle umyślnie przeznaczeni ludzie i ci teraz oddali tę przysługę Panu i Apostołom. Stąd poszedł Andrzej naprzód, by przygotować w swym domu przyjęcie dla mistrza; w chwilę za nim poszedł Jezus z Piotrem i Filipem. Andrzej jest żonaty. Dom jego dosyć obszerny, leży na kraju miasta; z przodu jest dziedziniec, a całość otoczona jest murem. Gdy Jezus przybył, zastawiono wieczerzę, złożoną z miodu, placków i winogron. Ogółem siedziało przy stole dwunastu mężczyzn, przy końcu zaś przyszło sześć niewiast, by słuchać nauki Pana. Wyszedłszy nazajutrz z Betsaidy, zatrzymał się Jezus przed miastem w budynkach, przeznaczonym na skład narzędzi rybackich i nauczał zebranych tu licznie mężczyzn. Po nauce poszedł Jezus w górę brzegiem Jordanu i daleko od miejsca ostatniej przeprawy, przeszedł znowu rzekę mostem i przez wschodnią Galileę wyruszył do kraju Baszan.
Na Zajordaniu jest pewne miejsce, gdzie są pokłady białego piasku i małych białych kamieni. Tu w otwartym szałasie pasterskim zebrała się gromada uczniów na spotkanie Jezusa. Przyprowadzili ich tu trzej dziarscy młodzieńcy. Zbierali tu trochę żółtych i zielonych jagód wielkości figi i małych żółtych jabłek, rosnących jużto na krzakach, jużto na drzewach; zrywano je za pomocą długich, zakrzywionych żerdek. Po obu stronach drogi, którą Jezus dotąd przybył, tworzyły rozłożyste drzewa owocowe cienistą aleję, łącząc się w górze gałęziami w nierozerwalne płoty. Droga była widocznie mało używana, bo pokrywała ją bujna trawa. Apostołowie zrywali po drodze owoce i chowali je po kieszeniach, tylko Jezus nic nie brał. Wędrówka trwała już całą noc wciąż prawie pod górę, więc wszyscy żądni byli odpoczynku. Uczniowie, ujrzawszy Jezusa, wyszli naprzeciw i otoczyli Go w koło, witając radośnie, ale żaden nie ośmielił się podać Mu ręki. Przed szopą leżała długa, gruba, ociosana w czworobok kłoda; obsiedli ją wszyscy w koło, jakby do stołu, i każdy otrzymał porcję zebranych owoców, prócz tego miał każdy mały dzbanuszek z napojem. Patrząc stąd, widać było wznoszące się w dali góry, a przed nimi jakieś miasto. Zdaje mi się, że tam już rozciąga się kraj Amozytów. Stąd począwszy, zwracała się droga znowu nieco w dół.
Po odpoczynku wyruszyli wszyscy w dalszą drogę i po całodziennej wędrówce zatrzymali się wieczorem w szeroko rozrzuconej wiosce. Weszli do gospody, stojącej przy drodze, gdzie zaraz zebrało się w koło nich sporo ciekawych. Prostaczkowie ci niewiele wiedzieli o Jezusie, ale z natury dobrzy, przyjaźnie Go przyjęli. Objaśniwszy im przypowieść o dobrym pasterzu, poszedł Jezus z uczniami w bok od drogi do drugiej gospody, gdzie posilili się i przenocowali. Tu oznajmił Jezus uczniom, że teraz weźmie ze Sobą tylko tych trzech młodzieńców i z nimi przez Chaldeję, kraj Ur, gdzie się urodził Abraham, i Arabię, pójdzie do Egiptu, uczniowie zaś mieli się rozejść tam i ówdzie po okolicy i nauczać. Jako główne miejsce zebrania po upływie trzech miesięcy naznaczył im znowu studnię Jakuba koło Sychar. Między uczniami, znajdującymi się obecnie przy Panu, widziałam Symeona, Kleofasa i Saturnina.
Z brzaskiem dnia rozstał się Jezus z Apostołami i uczniami, podając każdemu

rękę na pożegnanie. Smutno im było, że Jezus nie ich bierze ze Sobą, tylko wspomnianych trzech młodzieńców, ale poddali się temu bez szemrania. Wspomniani młodzieńcy byli w wieku od 16—18 lat; byli smuklejsi i zwinniejsi od zwykłych Żydów i nosili długie suknie. Do Jezusa przywiązani byli jak dzieci, i usługiwali Mu we wszystkim ochoczo. Przy każdej rzeczce, strumyku, lub studni umywali Mu nogi, po drodze wciąż znosili Mu laski, kwiaty, owoce i jagody. Jezus nawzajem bardzo serdeczny był dla nich, uczył ich i w przypowieściach zaznajamiał z całym dotychczasowym postępem Swej nauki. Rodzice tych młodzieńców pochodzili z pokolenia Mensor. Przybyli oni do Palestyny z orszakiem Trzech królów i nie wrócili już z nimi, lecz osiedlili się w dolinie pasterskiej. Zostawszy Żydami, pożenili się z córkami pasterzy i zajęli pastwiska między Samarią a Jerycho. Najmłodszy z młodzieńców zwał się Eremenzear, a później otrzymał imię Hermas. Był to ten sam chłopiec, którego Jezus po rozmowie z Samarytanką, u studni Jakóba koło Sychar, uzdrowił na prośbę jego matki. Średni zwał się Sela, albo Silas, najstarszy zaś Eliasz, a przy chrzcie otrzymał imię Siricius; wszystkich trzech zwano także tajemniczymi uczniami. Później obcowali oni z Tomaszem, Janem i Pawłem. Podróż tę Jezusa opisał Eremenzear.
W podróży miał Jezus na Sobie brązową tunikę, tkaną czy też na drutach robioną, powłóczystą, ułożoną w ciągle fałdy. Na tym miał długą, delikatną, białą suknię z. wełny z szerokimi rękawami, przepasaną w biodrach szerokim pasem z tej samej materii; z tejże materii była także chusta, którą na noc Jezus otulał głowę. Jezus jest słuszniejszy wzrostem, niż Apostołowie; czy idą razem, czy stoją, zawsze ponad wszystkimi góruje Jego jasne, poważne czoło; chód Jego jest prosty, sprężysty.
Tuszy jest Jezus miernej, ani za chudy, ani za tłusty, cała postać bije zdrowiem i szlachetnym ukształtowaniem członków, piersi i plecy szerokie, silne. Mięśnie są wyrobione przez podróże i wprawę, ale jednak niema na nich śladu przebytych trudów.
Pożegnawszy się z Apostołami, wyruszył Jezus w towarzystwie młodzieńców drogą, wznoszącą się wciąż pod górę ku wschodowi; grunt tu był biały, piaszczysty, gdzieniegdzie rosły cedry i daktyle. Naprzeciw wznosiły się góry Galaad. Jezus miał zamiar zdążyć na szabat do ostatniego miasta żydowskiego w tej stronie, o ile mi się zdaje, zwącego się Kedar. Młodzieńcy nieśli w woreczkach placki i dzbanuszki z napojem, prócz tego jedzono po drodze owoce i jagody. Wszyscy mieli laski w rękach. Czasem i Jezus wyłamywał Sobie laskę, potem znowu ją zostawiał. Na gołych nogach miał tylko trepki. Wieczorem wstąpili do jakiegoś domu na uboczu, zamieszkałego przez nieokrzesanych prostaków; tu spędzili noc. Jezus nie dawał się nigdzie poznać, nie uzdrawiał, nie działał cudów, tylko opowiadał przeróżne, piękne przypowieści, szczególnie o dobrym pasterzu. Jak gdzie indziej tak i tu wypytywano Go o Jezusa z Nazaretu, ale Jezus nie zdradzał się z tym, że On nim jest. Rozmawiał z mieszkańcami o ich pracy i interesach, więc uważali Go za podróżującego pasterza, który szuka dobrych pastwisk, gdyż tacy podróżni często się zjawiali w Palestynie. Rano wyruszył Jezus w dalszą drogę; miał już teraz tylko kilka mil do Kedar. Grunt wznosił się teraz znowu stopniowo, bo poza Kedar były góry. Ojczyzna Abrahama leży podobno daleko stąd na północny wschód, kraj zaś Trzech Królów w kierunku południowo wschodnim.
Uczniowie, rozstawszy się z Jezusem, częścią powrócili do domu, częścią rozproszyli się po okolicy, by nauczać. Zacheusz z Jerycha, który tu także był z nimi, powróciwszy do domu, sprzedał wszystko, rozdał pieniądze ubogim, a sam osiadł z żoną w małej miejscowości i żył teraz w ciągłej wstrzemięźliwości.

Dziewięć tygodni zostawił Jezus uczniom czasu, poczym mieli się znowu połączyć. W Jerozolimie wielki był rozruch z okazji wskrzeszenia Łazarza. Toteż dlatego Jezus się oddalił, by o Nim zapomniano, podczas gdy przeświadczenie o prawdziwości tego cudu nurtowało w sercach wielu, przygotowując grunt sposobny do nawrócenia. Z podróży powrócił Jezus bardzo wychudzony. Pisanego nic niema o tej podróży, bo żaden Apostoł nie był przy tym; zresztą może i nie wszyscy wiedzieli, gdzie Jezus się obracał. Ja, o ile sobie przypominam, pierwszy raz dopiero miałam o tej drodze objawienie.
W towarzystwie trzech młodzieńców szedł Jezus wciąż dalej ku południowemu wschodowi, wybierając uboczne drogi. Noc przepędzili znowu w odosobnionym domu pasterskim. Ludzie są tu wszędzie dobrzy, bez ukrytej złości, więc lubią Jezusa i patrzą na Niego z podziwem. On zaś powtarza im przypowieści, opowiadane już w Judei, znajdując w nich gorliwych słuchaczy. Nie uzdrawia jednak i nie błogosławi. Gdy Go wypytują o Jezusa z Nazaretu, opowiada im o tych którzy stali się Jego wyznawcami i zręcznie nawiązuje to do treści Swych przypowieści. Powszechnie uważają Go za pasterza, wędrującego za zakupem trzód lub pastwisk.

Jezus w Kedar

Jeszcze przed szabatem doszli nasi podróżni do Kedar, mimo że nie szli gościńcem, tylko bocznymi drogami. Za późno już było wejść do miasta, więc przenocowali w wielkiej, otwartej gospodzie, w której inni jeszcze podróżni szukali schronienia. Gospoda składała się z kilku otwartych szop z rzędami posłań; całość otoczona była zamkniętym dziedzińcem. Człowiek dozorujący gospodę, tylko w wieczór przyszedł otworzyć takową, poczym zaraz wracał do miasta; rano przyszedł znowu odebrać od gości należną, niewielką zapłatę. Jezusa i Jego towarzyszów wziął z sobą do miasta do swego domu, podczas gdy inni podróżni rozeszli się każdy w swą stronę. Miasto leży na przedgórzu, w dolinie, po obu stronach płynącej tędy rzeki; z jednej strony leży stara dzielnica, z drugiej nowa. Rzeka płynie od wschodu ku Ziemi obiecanej. Strome brzegi połączone są dwoma łukowymi mostami. Dzielnica z tej strony, mniej znacząca, uboższa, zamieszkana jest przez żydowskich pasterzy, którzy trudnią się również stawianiem lekkich budowli, sporządzaniem sprzętów pasterskich i przyborów stajennych. Druga dzielnica jest o wiele bogatsza, zamieszkana przez samych pogan. Mieszkańcy tutejsi ubierają się już nie całkiem tak jak Żydzi; wielu nosi na głowie rogate kapuzy. W dzielnicy żydowskiej wznosi się synagoga, a przed nią na pięknym trawniku, obsypanym białym piaskiem, bije wodotrysk. To jest jedyna ozdoba całej dzielnicy.
Gospodarz zaprowadził Jezusa i młodzieńców do synagogi i tu obchodzili wraz z drugimi szabat. Po skończonych modłach zapytał przełożonych, czy Mu wolno co opowiedzieć. Że zaś wszyscy chętnie Go słuchać obiecali, zaczął opowiadać o synu marnotrawnym. Wszyscy przysłuchiwali się uważnie, podziwiając mądrość Jego, ale nie wiedzieli co On za jeden. Jezus sam nazwał się pasterzem, który szuka zaginionych jagniąt i chce je zaprowadzić na dobrą paszę. Na prośby mieszkańców, uważających Go za Proroka, zwiedzał Jezus w ciągu dnia poszczególne domy i nauczał. Nazajutrz nauczał koło wodotrysku; mężczyźni i niewiasty rozsiedli się u stóp Jego, On zaś, przyciskając co chwila dzieci do piersi, opowiadał, jak to Zacheusz zlazł z drzewa figowego, opuścił wszystko i poszedł za Nim, dalej o Faryzeuszu, który rzekł w świątyni: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jako ów celnik," i o tym właśnie celniku, który, bijąc się w piersi, mówił: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!" Wkrótce zyskał sobie Jezus ogólną

miłość i życzliwość. Mieszkańcy prosili Go nawet, by pozostał tu do następnego szabatu i nauczał w szkole. Gdy zapytywano Go o Jezusa z Nazaretu, opowiadał niejedno o Nim i o nauce Jego.
Stąd wyruszył Jezus ku wschodowi drogą wijącą się wśród pięknych łąk i drzew palmowych do miejscowości Edon. Po drodze wstąpił do odosobnionego domu, w którym ojciec i matka złożeni byli nieuleczalną chorobą, a gromadka stroskanych dziatek krzątała się po domu. Dobrzy to byli ludzie. I tu wypytywano Go o Jezusa z Nazaretu, o którym różne wieści ich dochodziły. Jezus opowiadał im więc w pięknej przypowieści o królu i synu jego, jako ten Jezus będzie prześladowany i powróci do królestwa Ojca Swego, a wszyscy ci, którzy pójdą za Nim, posiądą z Nim to królestwo. Równocześnie miałam widzenie o Męce Pańskiej, Wniebowstąpieniu i tronie Jego nadświatowym, obok Boga Ojca, wokoło widziałam chóry aniołów i nagrody, przeznaczone Jego wyznawcom. Naocznie przedstawiło mi się w widzeniu całe to królestwo i przypowieść opowiadana przez Jezusa, której obraz wnikał w serca słuchaczów. Skończywszy opowiadanie, zapytał ich Jezus, czy wierzą w to wszystko i czy chcą pójść za dobrym królem. Gdy Go o tym uroczyście zapewnili, obiecał, że Bóg w nagrodę za to uzdrowi ich i pozwoli im pójść za Nim do Edon. Rzeczywiście w tej chwili wyzdrowieli oboje i ku zdumieniu wszystkich mogli iść za Jezusem. Uzdrowiony mąż zwał się Beniamin, a pochodził w prostej linii od Rut. Zdaje mi się, że Tytus, wtenczas 14 czy 16 letni młodzieniec, był jego synem czy też krewnym; był on w Kedar i we wszystkich okolicznych miejscowościach, gdzie Jezus nauczał, by słyszeć samego Pana, lub przynajmniej to, co inni o Nim mówią. Również znajomymi tej rodziny byli Markus i Sylas; miejsce rodzinne Marka leży bliżej Judei.
Stąd wyruszył Jezus dalej przez urocze pola i łąki obsadzone palmami do Edon; w prawej ręce trzymał laskę pasterską, u góry zakrzywioną. W Edon odbywały się właśnie gody weselne w publicznym domu godowym, stojącym zaraz na lewo na wolnym placu. Środek domu wypełniała jedna ogromna sala, na końcu była kuchnia, a wkoło małe sypialnie, w których co trzy łoża przedzielone były przegrodzeniem. Choć był jasny dzień, świeciła się w sali lampa. Obok oblubieńca i oblubienicy zebrani byli w sali mężczyźni i kobiety, wszyscy przystrojeni we wieńce. Chłopcy grali na fletach i innych instrumentach, i śpiewali. Pobożni ci ludzie słyszeli o naukach i przypowieściach, opowiadanych przez Jezusa w Kedar i w okolicy, a uważając Go za Proroka, zaprosili Go na gody i teraz Go oczekiwali. Przyjęli Go z oznakami czci i radości, umyli zaraz Jemu i towarzyszom nogi i otarli je własnymi sukniami. Wzięli Mu z rąk laskę, postawili ją w kącie, poczym zastawili dlań na stole ryby, placki, plastry miodu, długie może na stopę, i czerwone jagody; jagody te miały u góry koronkę czarnych liści z białymi punktami, i to trzeba było przed zjedzeniem jagody, oberwać. Dalej stały na stole dzbanki i kubki i małe czareczki, jakby z gliny, ale pobielane, z których dolewało się coś łyżeczką do napoju. Spoczywano przy stole na małych ławkach z poręczami. Jezusowi wyznaczono miejsce między oblubieńcem a oblubienicą; niewiasty zaś zajęły dolny koniec stołu. Jezus pobłogosławił potrawy i napój, poczym wszyscy zabrali się do jedzenia.
Podczas uczty opowiadał Jezus o mężu w Judei, który podczas godów w Kanie galilejskiej przemienił wodę w wino. Wtem weszli do sali uzdrowieni niedawno małżonkowie; goście, którzy wiedzieli o ich nieuleczalnej chorobie, zdumieli się bardzo ich przybyciem. Oni zaś zaczęli opowiadać, co im Pan mówił o królu i Jego królestwie i że kto uwierzy słowom Jego, stanie się uczestnikiem tego królestwa z taką pewnością, jak pewnym jest, że oni wyzdrowieli. Jezus zapewnił ich jeszcze raz o tym i powiedział wyraźnie, że teraz w prawdzie wznosi się jeszcze mur między nimi a królestwem owego króla, że jednak mogą łatwo dostać się przez

ten mur, jeśli tylko sami zechcą się przezwyciężyć. Uczta trwała prawie do rana, poczym udano się na spoczynek. Jezusowi przeznaczono sypialnię poza salą jadalną, obok Jego towarzyszów. Zanim położył się na spoczynek, ukląkł Jezus na odosobnionym miejscu i wzniósłszy ręce, modlił się gorąco do Ojca niebieskiego. Z ust Jego wychodziły promienie świetlane, a z góry spuścił się ku Niemu obłok, podobny do postaci anielskiej. Jezus w dzień nieraz się tak modlił, ilekroć znajdował się na odosobnionym miejscu. Ja jeszcze jako dziecko nauczyłam się tego od Niego; widziałam, jak On postępował, więc i ja tak robiłam. Najśw. Panna znowu do czasu poczęcia Zbawiciela modliła się zwykle stojąco z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i wzrokiem utkwionym w ziemię; po Najśw. Wcieleniu zaś modliła się zawsze klęcząc ze wzniesionymi rękoma i obliczem zwróconym w Niebo. Nazajutrz, dla licznego zbiegowiska, nauczał Jezus pod gołym Niebem, a po nauce przyprowadził do porządku wiele zawikłanych spraw małżeńskich, ludzie bowiem tutejsi bardzo słabe mieli pojęcie o prawie małżeńskim. I tak chciało się koniecznie pobrać dwoje bliskich krewnych i zapytywali Jezusa o Jego zdanie. Jezus wyjaśnił im więc na podstawie Mojżesza, że to nie jest dozwolone; dali się oni też przekonać i przyrzekli żyć w czystości. Doniesiono Mu także, że w pobliskiej miejscowości pewien mąż ma zamiar pojąć za żonę już szóstą siostrę swej pierwszej nieboszczki żony. Jezus obiecał, że przyjdzie tam i sprawę tę załatwi. Na szabat powrócił Jezus do Kedar, nauczał przez cały dzień w szkole i dawał odpowiedzi na różne zapytania i wątpliwości co do spraw prawnych i małżeńskich; w ten sposób ułatwił pogodzenie się wielu rozwiedzionym małżonkom.

Jezus przybywa do Sychar - Kedar i naucza o tajemnicy małżeństwa

Odprowadzony przez wielu mieszkańców, wyruszył Jezus z Kedar ku stronie północnej; grunt był tu już równiejszy. Pierwszym miejscem odpoczynku była jakaś osada pasterska. Drzewa zasadzone tu były długimi rzędami a gałęzie splecione były ze sobą; chaty porobione były przeważnie z gałęzi i pełno szop otwartych stało dokoła. Pod jedną taką szopą zasiedli przybysze do posiłku, złożonego z fig, winogron i daktyli. Noc była piękna, ciepła, więc siedzieli jeszcze na świeżym powietrzu, gdy niebo zaiskrzyło się już gwiazdami, w których słabym świetle błyszczały brylantami krople rosy.
Odprowadzający powrócili stąd do swych domów, Jezus zaś wędrował dalej z trzema młodzieńcami, nauczając wszędzie, i dopiero wieczorem następnego dnia przybył do małego miasta SycharKedar, leżącego u podnóża

góry. Była to właśnie miejscowość, o której Jezus słyszał podczas godów w Edon, że tak wielu ludzi żyje tu w niedozwolonych związkach małżeńskich. Mieszkańcy wyszli naprzeciw i zaprowadzili Go do publicznego domu godowego, zupełnie podobnego do takiegoż domu w Kanie galilejskiej. Zebranie było liczne; młodzi bowiem małżonkowie, niedawno poślubieni, stracili rodziców skutkiem nagłej śmierci, i teraz ugaszczali tu wszystkich którzy brali w pogrzebie udział. Przed domem był dziedziniec otoczony kratą, a na dziedzińcu sztucznie pleciona altana; w czterech rogach altany stały wydrążone kamienie z wodą, z której wiły się po palikach pnące rośliny i czepiały się arkad, biegnących do środka podwórza, a wspartych na kolumnie, pomalowanej sztucznie na marmur i zdobnej w bogate rzeźby. Rośliny te wciąż utrzymywały się świeżo, jak trzcina. Było także mnóstwo innych ozdób i wieńców, a wszystko nadzwyczaj gustowne i piękne. Jezusa i towarzyszów wprowadzono najpierw do sali tuż koło podwórza, umyto im nogi i podano przekąskę. Potem przeszli do innej komnaty, gdzie zastawiona była

uczta, podczas której Jezus nauczał, przy tym sam usługiwał do stołu, dodawał wszystkim chleb, owoce i wielkie plastry miodu i nalewał z dzbanów i kubków trojaki napitek, mianowicie jakiś zielony sok, żółty napój i trzeci całkiem biały płyn. Ze strony nowożeńców był na uczcie tylko mąż; zwał się on Eliud. Niedawno ożeniony, pojechał na gody do Edon, a powróciwszy, nie zastał już żony rodziców przy życiu; ci bowiem dowiedzieli się tymczasem przypadkowo, że córka ich, a żona Eliuda, jest cudzołożnicą, i ze zgryzoty nagle pomarli. Eliud sam nie znał powodu ich śmierci, bo nie wiedział nic o postępowaniu żony. — Po uczcie kazał się Jezus zaprowadzić Eliudowi do jego domu, nie biorąc ze Sobą młodzieńców. Tu pomówił na osobności z żoną jego, szczerze opłakującą i swój postępek i śmierć rodziców; niewiasta upadła Panu do nóg i z płaczem wyznawała swą winę. Potem zaprowadził Go Eliud na miejsce spoczynku. Jezus przemówił doń jeszcze poważnie, wzruszającymi słowy, poczym odprawiwszy go, pomodlił się i udał się na spoczynek. Nazajutrz rano przyszedł znów Eliud do sypialni, niosąc miednicę i zieloną gałązkę. Jezus spoczywał jeszcze na posłaniu, wsparty na ręce, lecz zaraz wstał, a Eliud umył Mu nogi i otarł je własną suknią. Wtedy kazał mu Jezus zaprowadzić się do jego modlitewnika, mówiąc, że chce tam nawzajem umyć jemu nogi. Eliud nie chciał oczywiście przystać na to, lecz Jezus rzekł mu stanowczo: „Jeśli nie zgodzisz się na to, opuszczę natychmiast dom twój; musi tak być, więc jeśli chcesz Mnie naśladować, nie powinieneś się sprzeciwiać." Ustąpił zatem Eliud, zaprowadził Jezusa do swego modlitewnika i przyniósł świeżej wody w miednicy. Wtedy Jezus ujął go za obie ręce, spojrzał mu czule w oczy i najpierw zaczął mówić o myciu nóg, a wreszcie powoli, ogródkami, wyjawił mu, że żona jego zgrzeszyła cudzołóstwem, lecz żałuje teraz szczerze i pragnie otrzymać jego przebaczenie. Wiadomość ta wywarła na biednym człowieku okropne wrażenie. Upadł twarzą na ziemię i tarzał się, jęcząc, taka boleść targała serce jego. Jezus tymczasem, odwróciwszy się, modlił się chwilę gorąco, dopiero gdy Eliud nieco ochłonął z pierwszej boleści, przystąpił doń, podniósł Go, pocieszył i teraz dopiero umył mu nogi. Widząc zaś, że już zupełnie ucichł i się uspokoił, kazał mu zawołać żonę. Gdy winowajczyni weszła z zasłoną na twarzy, wziął Jezus jej rękę, włożył w rękę Eliuda, a połączonych tak na nowo małżonków pobłogosławił i pocieszył. Na znak nowego związku zdjął niewieście zasłonę. Potem kazał im przywołać dzieci, te także pobłogosławił i oddał na powrót rodzicom. Małżonkowie pozostali sobie odtąd wierni i złożyli ślub dozgonnej czystości. Tegoż dnia zwiedził Jezus wiele domów, by sprostować błędne pojęcia mieszkańców o małżeństwie; wszędzie rozmawiał łaskawie o wszystkich sprawach i dolegliwościach, a obejściem się Swym zyskiwał Sobie coraz więcej serca mieszkańców.
W pobliżu miasta na stoku góry stoją całe rzędy uli. W tym celu są umyślnie porobione tarasy, a na nich, oparte jednym bokiem o górę, stoją licznie, czworoboczne, płaskie u góry pnie, na siedem stóp wysokie. Czubki ozdobione są gałkami. Ule poustawiane rzędem, jedne nad drugimi, są u góry nie okrągłe, lecz spiczaste, jak dach; z przodu znajdują się drzwiczki do otwierania. Cała pasieka otoczona jest delikatną kratą, plecioną z trzciny. Między tymi ulami prowadzą od tarasu do tarasu schody, którymi można dochodzić do coraz wyższych rzędów. Na tarasach rosną poprzywiązywane do krat krzaki jagód i białe kwiaty. Mieszkańcy nieraz zapytywali Jezusa, skąd On jest. Jezus odpowiadał na to w przypowieściach, które oni prostym umysłem dosłownie brali za prawdę. Raz miał naukę pod altaną domu godowego i w niej opowiadał przypowieść o synu królewskim, który przybył wszystkich długi zapłacić. Słuchacze wzięli to w zupełnie dosłownym znaczeniu i cieszyli się tym bardzo. Wtrącił także przypowieść o odpuszczaniu długów, jak to wierzyciel za małą drobnostkę chciał

dłużnika swego zawlec przed sąd. Przy tym rzekł: „Mnie także oddał Ojciec winnicę, którą muszę uprawiać i szczepić latorośle i szukać robotników do winnicy; dlatego właśnie wybrałem się w podróż. Lecz muszę wyrzucić wielu zbytecznych, leniwych najemników, podobnie jak te latorośle, których oni nie chcieli nacinać i szczepić." Tu wyjaśnił im Jezus sposób nacinania winorośli i zrobił porównanie, że jak w winnicy nieraz wiele jest drzewa i liści, a mało jagód, tak i w człowieku przez grzech wiele jest zbytecznych, niepotrzebnych naleciałości, które trzeba obciąć i zniszczyć przez umartwienie, by tym obfitsze pokazały się owoce. Z tego nawiązał Jezus naukę o małżeństwie, o prawach małżeńskich, o obyczajności i wstydliwości w małżeństwie. Potem zaczął znów mówić o winorośli i zalecał im, by także uprawiali wino. Oni całkiem prostodusznie odrzekli, że tu nie jest odpowiednie miejsce na uprawę, lecz Jezus im odpowiedział, że tam powinni założyć winnicę, gdzie są pasieki, bo to dobre położenie i zaraz opowiedział im przypowieść o pszczołach. Ludzie, słysząc od Niego, że jest właścicielem winnicy, objawili życzenia, że chcą także pracować w Jego winnicy, jeśli się na to zgodzi, lecz Jezus odrzekł, że teraz musi odejść stąd zapłacić długi i dać wycisnąć prawdziwą winorośl na wino życia, by potem i inni nauczyli się uprawiać i przyrządzać wino. Wtedy oni w prostocie serca, zasmuciwszy się, że chce odejść, błagali Go, by został przy nich; lecz Jezus rzeki: „Jeśli wierzycie prawdziwie, to przyślę wam takiego, który was wszystkich uczyni robotnikami w winnicy." Miałam później objawienie, że Tadeusz nawrócił ich wszystkich na wiarę Chrystusową i że podczas prześladowania cała ludność przeniosła się stąd gdzie indziej.
Ludzie tutejsi byli to pastuszkowie, dziecinnego usposobienia, tylko pod względem obyczajów nieco zdziczali. Jezus nie mówił im żadnych proroctw, ani też nie działał cudów. Kilka zwaśnionych, rozdzielonych małżeństw, połączył na nowo. Mężowi, który chciał się żenić z szóstą już siostrą swej pierwszej żony, wykazał Jezus, że to się nie godzi.
Drugim razem znowu nauczał Jezus o uprawie wina, o pielęgnowaniu winnicy i obcinaniu winnych latorośli, z tego zaś wysnuwał przedziwne, a głębokie zastosowania do małżeństwa. Wtedy to dziwnie jasnymi i przekonywującymi stały się dla mnie słowa Jego, że, jeśli małżeństwo nie żyje w jedności i nie wydaje dobrych, czystych owoców, to wina leży przeważnie po stronie niewiasty. Każde słowo Jezusa, choć na pozór pojedyncze, zawierało w sobie głęboką myśl. — Kobieta — mówił — powinna znosić wszystko i cierpieć, powinna strzec i pielęgnować owoce małżeństwa, a ta duchowa jej praca i walka jest w stanie wygładzić wszystkie nieprawidłowości w niej samej i w jej płodzie, potrafi zmazać winę; każdy jej uczynek i postępek jest dla jej potomstwa albo błogosławieństwem, albo zagładą. W małżeństwie nie powinno chodzić o zadowolenie żądzy zmysłowej, lecz trzeba przede wszystkim pamiętać o pokucie i umartwianiu się, o trosce i ciągłej walce przeciw grzechowi i pożądliwości przy pomocy zaparcia się i modlitwy; przez taką walkę i zaparcie się odniesione zwycięstwo wychodzi na korzyść nie tylko rodzicom, ale i potomkom. Na ten temat mówił Jezus długo jeszcze o małżeństwie. Podczas całego objawienia tego otrzymałam łaskę być wszędzie przy Jezusie i chodzić wciąż za Nim. Słyszałam więc każde Jego słowo, a prawdziwość i potrzeba tej nauki tak mnie uderzyła, że nie mogłam oprzeć się myślom, dlaczego się nikt nie zajmie spisaniem tego, dlaczego niema tu żadnego ucznia, który by naukę tę spisał w księgi i podał do wiadomości współczesnym i potomnym. Właśnie gdy byłam zaprzątnięta tymi myślami, zwrócił się ku mnie niebieski Oblubieniec i rzekł mniej więcej tak: „Jestem sprawcą miłości i uprawiam winnicę tam, gdzie ma wyróść bujny plon. Gdyby nauka ta była spisaną, to albo uległaby zniszczeniu, jak wiele innych

ksiąg, albo przekręcono by ją, albo nie zwracano nawet na nią uwagi. Nie tylko to, ale i wiele innych rzeczy nie spisanych obfitsze przynosi owoce, niż to, co jest zawarte w księgach, gdyż prawa pisanego bardzo często nie przestrzega się wcale. Kto wierzy, ufa i kocha, ten całe prawo nosi wypisane w sercu." Sposób ten nauczania Jezusa przez ciągłe używanie przypowieści jest nadzwyczaj pięknym i przekonywującym.
Z istoty winorośli potrafi zawsze udowodnić wszystko, czego naucza o małżeństwie i nawzajem z istoty małżeństwa, wysnuwa prawidła na poparcie tego, co mówi o winnicy. Słuchacze zadają Mu przy tym nieraz różne naiwne pytania, a odpowiedzi Jezusa rozjaśniają im coraz bardziej te obrazy i porównania i zbliżają ich do właściwego jądra nauki. Pewnego dnia w południe odbyły się przed synagogą zaślubiny pewnej pary ubogich, młodych nowożeńców. Dla czystości i niewinności ich serc był im Jezus bardzo życzliwy, więc, zaszczycił obrzęd Swą obecnością. Na czele orszaku ślubnego, idącego do synagogi, szły strojne dzieci sześcioletnie w wieńcach na głowach, grając na piszczałkach; za nimi młode dziewczęta w bieli, rozsypujące z koszyczków kwiaty na drogę, dalej młodzieńcy, grający na harfach, trianglach i innych osobliwych instrumentach. Oblubieniec ubrany był prawie jak kapłan. Mieli też oboje oblubieńcy swych drużbów, którzy podczas ślubu trzymali im na ramionach ręce. Kapłan jeden żydowski pobłogosławił nowożeńcom pod gołym niebem, gdyż dach hali, w której się ślub odbył, w czasie zaślubin podniesiono. Gdy pierwsze gwiazdy zajaśniały na niebie, poszli nowożeńcy na szabat do synagogi, potem pościli aż do następnego wieczora i wtedy dopiero rozpoczęli wesele w domu godowym. Jezus, także obecny, opowiadał różne przypowieści, jak np. o marnotrawnym synu i o mieszkaniach w domu Ojca Jego. Mówił też, że starcom i ubogim powinno się zawsze dawać pierwsze miejsce przy stole. Oblubieniec nie miał własnego domu i miał tymczasem mieszkać w domu świekry, Jezus jednak polecił mu, ażeby, zanim otrzyma mieszkanie w domu ojca, postawił sobie namiot w winnicy, mającej się założyć na wzgórku pasiecznym, i w nim się umieścił. Przy tym nauczał znowu wiele o małżeństwie, a mówił tak: „Jeśli małżonkowie żyją w obyczajności i czystości, jeśli uważają stan swój, jako stan pokuty, to wtedy i dzieci ich znajdą drogę do zbawienia, wtedy pożycie ich małżeńskie nie będzie rozpraszaniem, ale zbieraniem zasobów do mieszkania Ojca Jego." W tej nauce nazwał się Jezus oblubieńcem oblubienicy, z której wszyscy zebrani się odrodzą. Napomknął także o godach w Kanie i o przemienieniu wody w wino, ale przy tym mówił zawsze o Sobie niby o trzeciej osobie, jako o owym mężu z Judei, którego On zna dobrze, który tyle cierpi prześladowania, a wreszcie poniesie śmierć z ręki Swych współ rodaków. Wszystkiego tego słuchali ludzie z dziecięcą wiarą i ufnością, a przypowieści brali w dosłownym ich znaczeniu. Oblubieniec był, zdaje mi się, nauczycielem; Jezus bowiem tłumaczył mu, jak ma nauczać, nie tak jak Faryzeusze, którzy na drugich wkładają ciężary, a sami ich nie chcą ponosić, lecz przez własny przykład. Także o Izmaelu wspominał coś Jezus, a to dlatego, gdyż Kedar i miejscowości okoliczne zamieszkałe są przez potomków Izmaela. Są to przeważnie pasterze, uważający sami siebie za niższych i gorszych od Judejczyków. To też zawsze mówią o nich jako o znakomitych mężach i wybranym narodzie; żyją na stary sposób patriarchalny. Każdy zamożny właściciel trzód ma wielki dom otoczony w koło rowem, w pobliżu są mieszkania podwładnych mu pasterzy, a dalej pastwiska. W każdej takiej posiadłości jest studnia, przy której poją się tylko trzody właściciela, a także za obopólną umową i trzody sąsiadów. Takich osad sporo jest rozrzuconych w koło Kedar; samo jednak miasto jest niewielkie. Skłonieni słowy Jezusa, postanowili mieszkańcy wybudować dla nowożeńców

lekki dom, a raczej namiot na górze pasiecznej, gdzie również miano założyć winnicę. Każdy z ich przyjaciół zrobił na ten namiot kawałek lekkiej plecionki i odnosił zaraz na miejsce, poczym wszystko składano, pokrywano skórami i smarowano jakąś kleistą masą, pomagając w ten sposób mniej albo więcej według możności; udzielano sobie nawzajem wszelkich potrzebnych rzeczy, Jezus zaś wskazywał, jak ma być co urządzone, dziwiąc wszystkich dokładną znajomością rzeczy. Poszedł z nimi na mały wzgórek przed górą pasieczną i jako najlepsze miejsce na winnicę obrał stok góry poza nowo postawionym namiotem. Za nadejściem święta Nowiu zebrali się wszyscy licznie w domu godowym. Jezus wiedział, że, gdy polecał wystawić nowożeńcom dom, wielu pomyślało sobie, a nawet mówili jeden do drugiego: „Czy On nie ma własnego domu i miejsca pobytu? Czy może chce zamieszkać u tych ludzi?" Więc też, by rozproszyć te ich przypuszczenia, rzekł teraz Jezus wobec wszystkich: „Nie myślę tu pozostać, bo nie tu jest Mój dom, a królestwo Moje przyjdzie później dopiero. Tymczasem muszę uprawiać winnicę Ojca Mego i polewać ziemię własną krwią na górze Kalwarii. Teraz Mnie nie rozumiecie, ale zrozumiecie, gdy winnicę krwią zroszę. Wtedy powrócę znowu z ciemnego kraju; przyjdą do was Moi posłańcy i powołają was, a wy opuścicie siedzibę waszą i pójdziecie za Mną. Gdy zaś przyjdę po raz trzeci, wprowadzę do królestwa Ojca Mego tych wszystkich, którzy winnicę rzetelnie uprawiali. Nie długo tu już pozostaniecie, więc też lekkie powinny być domy mieszkalne a raczej namioty dające się w każdej chwili zwinąć." Dalej nauczał Jezus długo o miłości wzajemnej, która jakby kotwica powinna przykuwać ich do siebie, by burze światowe nie rozproszyły ich i nie wygubiły każdego z osobna. Mówił w przypowieściach o uprawie winnicy i wspomniał przy tym, że tylko jeszcze nowożeńcom założy winnicę i nauczy ich uprawiać winną latorośl, a potem zaraz ich pożegna, by pójść uprawiać winnicę Ojca Swego. Słowa Jezusa były tak pojedyncze, a zarazem tak głębokiego znaczenia, że słuchacze coraz bliżsi byli przeczucia prawdy, a jednak nie mogli zupełnie jej odgadnąć. Jezus nauczył ich w całym życiu i w całej naturze poznawać ukryte święte prawo, zmienione do nie poznania przez grzech, przy czym nauka przeciągnęła się późno w noc. Gdy Jezus chciał już odejść, otoczyli Go wszyscy wkoło, zaczęli obejmować rękami i prosić serdecznie: „Wytłumacz nam to wszystko jaśniej! Lecz Jezus kazał im tylko postępować według słów Jego i obiecał przysłać im później takiego, który dokładnie o wszystkim ich pouczy. Po nauce zasiedli do skromnej uczty, przy której wszyscy pili z wspólnego kielicha. Nowożeniec, któremu Pan kazał tu zbudować dom, zwał się Salatiel, a żona jego jakby niemieckie Bräunchen czy też Feinchen. Z rąk Tadeusza przyjęli oni później chrzest wraz z większą częścią mieszkańców miasta; ewangelista Marek bawił także jakiś czas w tej okolicy. W 35 lat po wniebowstąpieniu Chrystusa wyszedł stąd Salatiel wraz z żoną i trzema dorosłymi synami do Efezu, gdzie zagościł u złotnika Demetriusza. Tenże Demetriusz podburzył był raz lud do prześladowania św. Pawła, ale później się nawrócił; teraz opowiadał Salatielowi wciąż o Pawle i cudownym jego nawróceniu się. Pawła nie było już w Efezie, więc Salatiel, jego trzej synowie i Demetriusz wybrali się w ślad za nim, żona zaś Salatiela zamieszkała w Efezie w pewnym domu, gdzie się powoli zeszło do niej więcej niewiast z jej stron i wszystkie mieszkały razem. Żydzi prawie wszyscy wywędrowali z Efezu. Salatiel z synami, Demetriusz, jakiś Gajus i Sylas znajdowali się na okręcie, który wiózł Pawła do Rzymu. Gdy okręt rozbił się koło Malty, wylądowali wszyscy na wyspie. Później już w więzieniu w Rzymie wyznaczył Paweł synom Salatiela stosowne miejscowości, gdzie mogli pracować z pożytkiem dla Kościoła. Gdy już miejsce na dom było wyznaczone i szpaler wystawiony, poszedł Jezus w gronie mężów na górę pasieczną, pokazać im, jak

się szczepi latorośl winną. Mówiono Mu, że rosnące tu winogrona mają smak gorzki, lecz Jezus rzekł: „Pochodzi to stąd, że szczepi się gałązkę nie szlachetną, ze złego pnia, która swobodnie puszcza dzikie pędy, a nikt nie myśli ich o obcinaniu. Taka latorośl ma tylko kształt winogradu, a nie ma jego słodyczy: lecz te, które Ja zasadzę, będą z pewnością słodkie." Z tego przeszedł znowu na naukę o małżeństwie, mówiąc, że tylko wtenczas przynosi ono słodkie owoce, jeśli rolą przewodnią w nim jest zaparcie się, umartwianie i wstrzemięźliwość, w połączeniu z pracą i boleścią.
Z przyniesionych latorośli wybrał Jezus pięć, wsadził je w grunt własnymi rękoma spulchniony i pokazał im, jak na krzyż mają przywiązywać gałązki do szpaleru. Przy tym mówił wciąż o własnościach i hodowli winorośli, stosując to wszystko do tajemnicy małżeństwa i uświęcenia owoców małżeństwa. To samo mówił potem w dalszym ciągu w synagodze, wpajając w nich obowiązek powściągliwości po poczęciu się dziecięcia. Na dowód, jak dalece zepsuci są ludzie pod tym względem, wykazał, że co do tego mogłyby im służyć za przykład zbawienny słonie, w lasach tutejszych żyjące. Przy końcu wreszcie wspomniał o tym, że wkrótce opuści ich, by na górze Kalwarii zasadzić winorośl i polać krwią Swoją, ponowił jednak obietnicę, że przyśle im kogoś, który ich wszystkiego nauczy i zaprowadzi do winnicy Ojca Jego. Gdy zaczął znowu mówić o królestwie Ojca Swego i mieszkaniach w nim, zapytali Go słuchacze, dlaczego nie wziął nic ze Sobą z tego królestwa i chodzi tak ubogo ubrany. Wtedy Jezus im rzekł: „Królestwo to zachowane jest dla tych, którzy pójdą w ślad za Mną, każdy, kto chce je otrzymać, musi sobie na nie zasłużyć. Ja obcy jestem tutaj i szukam tylko wiernych pracowników do winnicy. Dom Salatiela kazałem dlatego zbudować tak lekko, bo naśladowcy Moi nie pozostaną tu na ziemi i nie powinni się do niej przywiązywać. Dlaczegoż macie budować ciału waszemu trwały dom, kiedy to ciało także jest tylko kruchą chatą. Ciało wasze powinniście oczyszczać jako mieszkanie duszy, powinniście uświęcać je, jak świątynię, a nie bezcześcić, przeładowywać na szkodę duszy i czynić zniewieściałym." Z tego zaczął znów Jezus mówić o domu Ojca Swego, o Mesjaszu i znakach, po których można go poznać. Mówił, że Mesjasz musi pochodzić z wysokiego rodu, ale z rodziców prostaczków, pobożnych, i że według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał już przyjść na świat. Zalecał im więc, by słuchali tego Mesjasza i trzymali się nauki Jego.
Innym razem nauczał Jezus o miłości bliźniego i dobrym przykładzie. Salatielowi mówił, że śmiało może zostawić dom swój otworem, jeśli tylko zaufa słowom Jego i będzie pobożnie żył, bo wtenczas Bóg będzie strzegł domu jego, a pod taką opieką nic mu pewnie nie zginie. Salatiel otrzymał na nowe gospodarstwo wszystkiego więcej, niż mu było potrzeba, a zawdzięczał to Jezusowi, który powstając w naukach przeciw samolubstwu, polecał wszystko czynić dla miłości Boga i bliźniego. Zwolna wchodził Jezus w coraz silniejsze stosunki z tutejszymi mieszkańcami. By ratować ich jakoś z tego zdziczenia obyczajów, uczył Jezus w najrozmaitszych porównaniach o obyczajności, skromności i powściągliwości wstanie małżeńskim, jak np. w porównaniu o zasiewie i żniwie. Właśnie miały się zawiązać dwa małżeństwa między osobami stojącymi w takim stopniu pokrewieństwa, że nie wolno im było się pobierać. Jezus poszedł więc osobiście do nich, by ich od tego odwieść. Jedna z tych par była w pierwszym stopniu spokrewniona. Jezus kazał ich zawołać do Siebie i wyjawił im, że powzięli ten zamiar ze względów majątkowych, by powiększyć swe mienie i zaraz wykazał im, że jest to niedozwolone. Oboje zlękli się, widząc, że Jezus odgadł ich myśli, bo nie mówili o tym dotychczas nikomu i zaraz się zamierzonego związku wyrzekli. Nastąpiło obopólne mycie nóg, przy czym narzeczona otarła Jezusowi nogi

końcem swej zasłony, czy też górną połową płaszcza. Z nauki Jezusa poznali oboje, że jest On czymś więcej niż Prorokiem, nawrócili się więc i poszli za Nim. Następnie udał się Jezus na wieś do pewnego domu, gdzie znowu macocha chciała się wydać za swego pasierba, a który jeszcze nie zupełnie był świadom tych zamysłów. Jezus odkrył mu grożące niebezpieczeństwo, kazał mu oddalić się z tej miejscowości i pomóc Salatielowi w budowie domu, co on posłusznie uczynił. I jemu umył Jezus nogi. Macosze ganił Pan surowo ten grzeszny zamiar, lecz to rozjątrzyło ją tylko; nie chcąc pokutować za grzech, zeszła marnie z tego świata.
Ludzie tutejsi muszą przez swoich przodków mieć jakiś szczególny związek z arką przymierza. — Zapytywali oni Jezusa, gdzie podziała się świętość arki. Jezus pouczał ich, że ludzie już tyle otrzymali z tego, że teraz wszystko już w nich przeszło; już z tego samego, że niema tej świętości, można poznać, że narodził się Mesjasz. Wielu mieszkańców z tych stron było tego przekonania, że Mesjasz zginął w czasie rzezi niewiniątek, zarządzonej przez Heroda.

Wskrzeszenie umarłego

Mniej więcej godzinę drogi na, wschód od miasta stał otoczony rowem dom bogatego właściciela trzód. Zdarzyło się, że człowiek ten zmarł nagle na swym polu, niedaleko domu. Śmierć jego była doraźną karą za grzechy. Skąpiec ten bowiem uciskał podwładnych mu pasterzy, wydzierał podstępem ich mienie tak, że oni, nie chcąc dłużej znosić tego, przenosili się w inne strony. Właśnie niedawno zabrał jednemu niesprawiedliwie kawał pola i gdy je wyszedł obejrzeć, dotknął go Bóg nagłą śmiercią. Smutek wielki padł na cały dom, ale że śmierć nie ulegała wątpliwości, więc zarządzono przygotowania do pogrzebu. Rodzina posłała do Jezusa z prośbą, by wraz z innymi także przybył na pogrzeb. Jezus się więc tam wybrał, a z Nim trzej młodzieńcy, Salatiel wraz żoną i inni mieszkańcy, razem około 30 osób. Zwłoki, gotowe już do pochowania, stały w wielkim, u góry otwartym krużganku przed domem. Jezusowi znane były postępki nieboszczyka, więc teraz wobec zwłok, przemówił do zebranych: „Na cóż przyda mu się teraz, że tak troskliwie dbał o ten dom i o swe ciało i tak im służył, kiedy teraz musi to wszystko opuścić." Obciążył duszę swoją dla tego ciała, które za życia nie płaciło powinności i teraz nie potrafi ich uiścić." Pogrążona w smutku żona, rzekła, że gdyby tu był król żydowski z Nazaretu, to może wskrzesiłby umarłego, lecz Jezus rzekł: „Tak, król żydowski potrafiłby to; lecz właśnie dlatego, że daje życie, prześladują Go, chcą zabić, a nikt nie chce Go uznać za Mesjasza" Słuchacze rzekli na to z pokorą: Gdyby On pojawił się u nas, to pewnie byśmy Go uznali." Jezus wystawił ich jednak jeszcze na próbę. Ucząc bowiem o wierze rzekł, że i im pomógłby Król żydowski, jeśli zechcą wierzyć i czynić to, co On naucza. Następnie, oddaliwszy innych, zostawił tylko rodzinę zmarłego, Salatiela i jego żonę, i wtedy dopiero zwrócił się do żony, syna i córki zmarłego. Jeszcze gdy wszyscy byli, rzekła żona nieboszczyka do Jezusa: „Panie, mówisz tak, jakbyś sam był królem żydowskim!" Lecz Jezus skinął na nią, by zamilkła i dopiero, gdy oddalił tych, których uważał za słabszych w wierze, rzekł do pozostałych: „Jeśli wierzycie Mej nauce i chcecie iść za Mną, a przyrzekniecie zachować ścisłą tajemnicę, to zmarły ożyje; dusza jego bowiem nie jest jeszcze osądzona, i czeka tam na polu, gdzie popełniła niesprawiedliwość i z ciałem się rozłączyła." Obecni wszystko święcie przyrzekli, a wtedy Jezus poszedł z nimi na pole, gdzie człowiek ów zmarł. Duszę jego rzeczywiście tam ujrzałam; unosiła się nad miejscem śmierci w kole, przedstawiającym jej obrazy wszystkich zbrodni, na ziemi popełnionych, i doczesne skutki tychże. Widok ten dręczył ją niewypowiedzianą

skruchą. Widziała również ta dusza wszystkie kary, jakie miała ponosić, przewidując w tym stanie zadosyćczyniące męki Chrystusa. Dręczona tak niewczesną skruchą, miała już rozpocząć karę, gdy wtem Jezus, pomodliwszy się, zawołał na nią imieniem Nazor — tak bowiem zwał się zmarły — i kazał jej połączyć się na powrót z ciałem. Do obecnych zaś rzekł: „Gdy powrócimy do domu, będzie już Nazor żywy siedział w trumnie." Rzeczywiście na rozkaz Jezusa podążyła dusza zaraz do swego ciała, a zmniejszając się coraz bardziej, wpłynęła lekko w usta zmarłego, a tenże podniósł się natychmiast i usiadł w trumnie. Oprócz Jezusa i mnie, dusza zmarłego była dla innych niewidoczna. Ja widzę duszę ludzką, zawsze jakby nad sercem, a od niej jakby mnóstwo nitek prowadzi do głowy.
Wróciwszy do domu, ujrzeli z podziwem, że Nazor siedzi w trumnie owinięty jeszcze w całuny i ze związanymi rękoma. Żona rozwiązała mu ręce i zdjęła opaski, a on wylazł z trumny, upadł przed Jezusem na ziemię i chciał uścisnąć Jego kolana. Lecz Pan, cofnąwszy się, wzbronił mu tego, mówiąc, że musi najpierw oczyścić się i umyć, nim wolno mu będzie się Go dotknąć; kazał mu dalej ukryć się w swej izdebce i nie wspominać nic o swym wskrzeszeniu, dopóki tych stron nie opuści. Zaprowadzony przez żonę do skrytej izdebki, oczyścił się Nazor i przebrał, Jezus zaś, Salatiel, żona jego i trzej młodzieńcy posilili się nieco, bo mieli tu zostać do jutra. Trumnę postawiono w trupiarni. Jezus nauczał aż do nocy, poczym wszyscy udali się na spoczynek. Nazajutrz rano umył Jezus Nazorowi nogi i upomniał go przy tym, by na przyszłość pamiętał więcej o duszy, jak o ciele i by zwrócił nieprawnie nabyte dobro. Następnie kazał zawołać dzieci jego, oznajmił im, jakiego miłosierdzia dostąpił od Boga ich ojciec, upomniał ich do trwania w bojaźni Bożej, a pobłogosławiwszy je, odprowadził do rodziców. Wziąwszy zaś żonę Nazora za rękę, oddał mu ją z upomnieniem, by pożycie ich wspólne było odtąd lepsze i cnotliwsze.
Dnia tego nauczał Jezus długo o małżeństwie w porównaniach o winnicy i zasiewie. Przy tym zwracał się często do młodej pary małżeńskiej; tak np. mówił do Salatiela: „Do ożenienia skłoniła cię piękność twej żony. Bacz jednak, jak piękną musi być dusza, kiedy Bóg Syna Swego zsyła na ziemię, aby ofiarą życia Jego ratować dusze. Kto służy ciału, nie może służyć duszy. Piękność rodzi żądzę, a żądza gubi duszę. Pożądliwość jest jak pnąca roślina, która zadusza, dławi i stłumia pszenicę i winną latorośl." — Z tej nauki zeszedł znowu na wskazówki co do uprawy wina i pszenicy; i tak upominał ich, by skrzętnie wypleniali z roli i z winnicy dwa rodzaje jakichś pnących się chwastów. Wreszcie oznajmił im, że w szabat nauczać będzie w szkole w Kedar, gdzie dowiedzą się, w jaki sposób mogą zostać uczestnikami królestwa Jego i kogo mają naśladować, potem opuści te strony i pójdzie na wschód przez Arabię. Na zapytanie, dlaczego idzie do pogan czczących gwiazdy, rzekł: „Mam tam przyjaciół, którzy szli niegdyś za gwiazdą, by pozdrowić Mnie przy narodzeniu. Chcę ich więc odszukać, by ich także zawezwać do winnicy i do królestwa Ojca Mego i utorować im tam drogę."
W Kedar zebrały się teraz niezmierne tłumy wkoło Jezusa, który jawnie uzdrawiał mnóstwo chorych. Nieraz przechodząc tylko mówił do poznoszonych chorych: „Powstań! chodź ze Mną!" a chorzy wstawali zaraz zdrowiuteńcy. Podziw tłumów przybierał coraz większe rozmiary.
Gdyby Jezus nie był się uchylił w ustronie, to z powodu wybuchu radości, powstałby rozruch w całym kraju.
Salatiel z żoną poszedł także do Kedar; tu jeszcze raz mówił Jezus z nimi o małżeństwie i szczegółowo objaśniał im, jak mają żyć, by stać się dobrą, winnicą, tj. by małżeństwo ich wydało czyste, szlachetne owoce, z których mogliby kiedyś wyróść święci i uczniowie Jego Apostołów i męczenników. Kazał im przestrzegać

skromności i czystości, a we wszystkich czynnościach zwracać przede wszystkim uwagę na czystość zamiaru; napominał ich do modlitwy i zaparcia się, i surowo nakazywał zupełne wstrzymanie się od społeczności małżeńskiej po poczęciu. — W małżeństwie — mówił — powinno panować obopólne zaufanie i posłuszeństwo ze strony niewiasty. Mąż niech nie zbywa żony milczeniem, jeśli się go o coś pyta; powinien ją czcić i oszczędzać jako słabe naczynie. Nie powinien jej nie ufać, jeśli widzi ją w rozmowie z innymi, a żona nie powinna wpadać zaraz w zapalczywość, jeśli mąż rozmawia z innymi niewiastami; lecz jedno i drugie powinno unikać dawania powodu do zgorszenia dla siebie i do wzajemnego podejrzewania. Małżonkowie nie powinni znosić żadnego trzeciego pośrednika między sobą, lecz wszelkie sprawy załatwiać sami między sobą na podstawie prawideł miłości. — Jako wzór postawił Jezus żonie Salatiela pobożną Abigail. Dbając o ich powodzenie, wskazał im Jezus stosowne miejsce na uprawę pszenicy. Dodał jeszcze, że muszą winnicę otoczyć ogrodzeniem; przenośnie znaczyło to ogrodzenie wszystkie dane im rady i upomnienia.
Przed odejściem z Kedar miał Jezus jeszcze długą naukę w synagodze, w której zebrał ogólnie wszystkie punkty dotychczasowych poszczególnych nauk. Mówił przystępnie, obrazowo, jak do dzieci, o tajemnicy upadku grzechowego, o zdziczeniu i wzrastającym zepsuciu między ludźmi, o łaskawym rządzeniu Boga, prowadzącego wśród zepsucia naród wybrany przez ciąg wieków, aż do przyjścia na świat Najśw. Panny, o tajemnicy Wcielenia, o odrodzeniu się upadłych w Synu Dziewicy i śmierci do żywota wiecznego. Siebie nazwał przy tym ziarnem pszenicznym, które musi być zagrzebane w ziemię, by ożyć znowu i się rozkrzewić. Słuchacze oczywiście nie rozumieli znaczenia tych słów. Dalej tak mówił Jezus: „Idźcie wciąż za Mną, nie krótką drogą, ale długą aż do sądu. Przyjdzie czas, że umarli zmartwychwstaną i nadejdzie sąd ostateczny, a więc czuwajcie." Opowiedziawszy przypowieść o leniwych sługach, mówił dalej: „Podobnie przyjdzie sąd jak złodziej w nocy, śmierć każdej godziny może nadejść. Wy Izmaelici jesteście sługami, więc pozostańcie wierni. Melchizedech był tylko przedobrażeniem; ofiara jego składała się z chleba i wina, ale we Mnie jest ofiarą ciało i krew." Wreszcie powiedział Jezus wyraźnie, że jest Zbawicielem. Różny to wywarło skutek na słuchaczach: jedni stali się przez to lękliwi i bardziej zaślepieni, inni odczuli to głębiej i żywszym zapałali ogniem. Kończąc naukę, upominał ich Jezus gorąco, by jako członki jednego ciała, kochali się wzajemnie, współczuli jedni z drugimi, dzielili wspólnie przykre i radosne chwile życia.
Nauki tej słuchali także z pewnego oddalenia poganie z pogańskiej dzielnicy miasta. Dotychczas byli oni wrogo usposobieni względem Żydów; odtąd jednak zacieśniły się ich stosunki z Żydami i nieraz wypytywali się ich uprzejmie o bliższe szczegóły co do nauki i cudów Jezusa.

Jezus przybywa do pierwszego miasta namiotów, zamieszkałego przez czcicieli gwiazd

Z Kedar wyruszył Jezus z trzema młodzieńcami w dalszą drogę; arcybożnik Nazor, wywodzący swe pochodzenie od Tobiasza, Salatiel, młodzieniec Tytus i Eliud, odprowadzili ich spory kawał drogi. Przeprawiwszy się przez rzekę, przeszli pogańską dzielnicę, gdzie właśnie obchodzono obrzęd bałwochwalczy i składano ofiary przed świątynią. Droga wiodła z początku w kierunku wschodnim, potem zwróciła się ku południowi równiną między dwoma wyniosłymi pasmami gór.

Grunt był częścią zarosły krzakami, częścią pokryty był białym i żółtym piaskiem, lub białym żwirem. Wreszcie zatrzymali się podróżni na obszernej, zielonej łączce; naprzeciw widać było rozrzucone wśród palm namioty, z których jeden górował nad innymi wielkością. Było to miasto, a raczej osada czcicieli gwiazd. Teraz odprawił Jezus towarzyszy, udzieliwszy im błogosławieństwa, a sam poszedł z trzema młodzieńcami do miasta. Dzień zbliżał się już ku końcowi i wieczór zapadał, więc Jezus zatrzymał się przy wielkiej, pięknej studni, położonej w niewielkim zagłębieniu, a otoczonej w koło niskim wałem.
Przy studni przewieszony był czerpak. Jezus, napiwszy się, usiadł przy studni, młodzieńcy umyli Mu nogi, a On im nawzajem. Wszyscy czterej tworzyli miły wzruszający obraz, na tle uroczego otoczenia. Wkoło rozciągała się równina, urozmaicona grupami gajów palmowych i łąk kwiecistych. Na łąkach rozścielały się szeroko grupami namioty, gdzieniegdzie zaś sterczała na tym krajobrazie wieża lub schodowa piramida średniej wielkości, nie wyższa jednak jak zwykły kościół. Od czasu do czasu pokazywał się jakiś mieszkaniec, spoglądał z dala z trwogą i podziwem na Jezusa, ale żaden nie ośmielił się zbliżyć.
Zaraz w pobliżu studni stał namiot, przewyższający inne wielkością; bardzo obszerny, składał się z licznych komnat, poprzedzielanych oponami lub kratami, zewnątrz zaś przykryty skórami, w ogóle pięknie i sztucznie urządzony. U góry wybiegał w kilka szczytów, robiąc wrażenie kilku namiotów w jedno połączonych. Z tego to namiotu wyszło naprzeciw Jezusa pięciu mężów, trzymając w ręku różnego rodzaju gałązki; jeden niósł gałązkę z żółtymi listkami i takimiż owocami, drugi z czerwonymi jagodami, trzeci miał gałązkę palmową, czwarty winną latorośl, piąty winne grono. Ubrani byli w suknie wełniane sięgające od pasa do kolan, z boku rozcięte, górna część ciała okryta była buchastym kaftanem z leciutkiej, prawie przezroczystej tkaniny wełnianej; krótkie rękawy okrywały zaledwie czwartą część ręki. Cerę mieli białą, brody krótkie, czarne i takiegoż koloru długie włosy, wijące się w loki. Głowę okrywała czapka zwieszająca się w koło, u góry zakręcona jakby w węzeł. Stanąwszy przed podróżnymi, pozdrowili ich uprzejmie i podawszy im gałązki, zaprosili ze sobą do namiotu. Jezusowi podano winną latorośl i takąż samą gałązkę miał ten, który Go prowadził. W namiocie posadzono ich na poduszki, ozdobione z przodu frędzlami, i podano owoce. Chwilę tak siedzieli w milczeniu, bo Jezus niewiele się odzywał, poczym uprzejmi gospodarze zaprowadzili gości korytarzykiem namiotu do innej komnaty, służącej jako sala jadalna. W korytarzyku znajdowały się po obu stronach oddzielne sypialnie; widać było wysokie posłania, zasłane obficie poduszkami. W środku jadalni stała kolumna, na której wspierał się cały namiot. Kolumna cała pokryta była malowidłami, przedstawiającymi wieńce z liści i owoców, winne latorośle, winogrona, głowy ludzkie i zwierzęce, a wszystko to zrobione było z taką naturalnością, że sama nie byłam pewna, czy to rzeczywiste, czy sztuczne. Wprowadziwszy gości, rozstawiono na środku podłużny stolik do składania, wykonany z cienkiej deseczki. Noga była tylko jedna, rozsuwana na krzyż. Stolik zasłano barwnym kobiercem, na którym tkane były wizerunki mężów z ich plemienia, poczym poustawiano naczynia i kubki. Ściany jadalni, jak również innych komnat pokryte były pięknymi kobiercami.
Na zaproszenie gospodarzy zajął Jezus z towarzyszami miejsce przy stole na dywanie. Wniesiono ciasta z wyciskami w środku, różne owoce i miód. Sami gospodarze siedzieli z podwiniętymi nogami na okrągłych stołkach składanych, mających między sztalugą rodzaj czopka z umieszczoną na nim tarczką, na której stawiali miski. Obsługiwali oni na przemian swych gości, a słudzy stali w pogotowiu przed namiotem, by podać i przyrządzić, co potrzeba. Widziałam też, iż przyniesiono z sąsiedniego namiotu ptaszki pieczone na rożnie, w podziemnej,

obmurowanej kuchni, z której dym wychodził górą. Ptaki przyrządzone były w dziwny sposób, sama nie wiem, jak to możebne, bo miały wszystkie pióra na sobie i wyglądały jak żywe. Po wieczerzy odprowadzono gości do sypialni. Gospodarze bardzo się zdziwili, widząc, że Jezus umywa nogi młodzieńcom, a oni Jemu nawzajem. Jezus więc ich pouczył, dlaczego powinno się tak czynić, a oni zaraz postanowili na przyszłość tak samo postępować.

Nocny obrzęd religijny czcicieli gniazd.

Opuściwszy Jezusa, ubrali się gospodarze, wszyscy pięciu, w obszerne płaszcze, dłuższe z tyłu jak z przodu, a przy każdym płaszczu zwieszała się z tyłu od karku szeroka szmata. Tak ubrani poszli do bałwochwalnicy, leżącej w zagłębieniu, wznoszącym się w koło amfiteatralnie, z urządzonymi, stopniowo coraz wyżej, siedzeniami i przywałkami. Rzędy siedzeń poprzecinane były tu i ówdzie przejściami przystrojonymi po obu bokach w lekkie, ozdobne szpalery. Zebranych było na tym tarasie już kilka set ludzi. Niewiasty stały za mężczyznami, za nimi dziewice, a na samym końcu dzieci. Bałwochwalnica sama zbudowana była w kształcie wielkiej, czworobocznej piramidy, wyłącznie z lekkiego materiału, tj. z drzewa i skór. Z zewnątrz prowadziły schody aż na wierzch. Na schodach tych stały wielkie, sztucznie oświecone kule, naśladujące z wielkim złudzeniem gwiazdy, bo nawet podobnie jak gwiazdy migotały. W jaki to sposób było urządzone, nie wiem. Kule ustawione były w tym porządku, jak pewne grupy gwiazd. Wnętrze bałwochwalnicy mieściło także wielki tłum ludzi. W środku stał wysoki filar, od którego wiązania poprzeczne, obwieszone gęsto światłem, prowadziły do ścian, a stąd dalej aż na wierzchołek piramidy tak, że i zewnętrzne kule otrzymywały stąd oświetlenie. Świątynia cała zalana była dziwnym, mrocznym światłem, podobnym do światła księżyca, sklepienie zaś wyobrażało sztucznie Niebo, zasiane gwiazdami; gdzieś z boku widać było księżyc, a na samej górze w środku — słońce. Całość zrobiona była łudząco sztucznie i naturalnie, więc czyniła na widzu wstrząsające wrażenie, które potęgował jeszcze mrok, zalegający dół świątyni. Około filaru stały trzy bałwany; jeden z nich postaci ludzkiej z głową ptasią i wielkim, zakrzywionym dziobem. Jako ofiarę wpychano mu do dzioba potrawy, ptaki itp., a to wszystko wypadało znowu dołem. Drugi bałwan, wyglądający jak człowiek skulony w kuczki, miał głowę zupełnie podobną do głowy wołu. Temu znów wkładano w ręce ptaki, które on piastował jak dzieci. W całym ciele miał dziury, w których był ogień. Obok stał stół ofiarny, na którym zabijano i rozcinano na kawały zwierzęta ofiarne, a potem je palono; dym wychodził rurą podziemną poza obręb świątyni. Przy paleniu nie widać było płomienia, tylko bałwany szkaradne połyskiwały krwistym żarem, ponuro w mroku się przebijającym. Lud licznie zebrany, śpiewał w dziwny sposób; raz słychać było pojedynczy jakiś głos, to znów wszystkie głosy łączyły się w jeden wielki chór, zawodzący tęsknie, lub wybuchający potężnym finałem. Śpiew stawał się najgwałtowniejszym przy wschodzie księżyca i innych gwiazd. Cały ten obrzęd trwał, zdaje mi się, aż do wschodu słońca.
Wybierając się nazajutrz w dalszą drogę, udzielił Jezus przedtem tutejszym mieszkańcom niektórych nauk. Na zapytania ich, skąd jest i dokąd idzie, mówił najpierw o królestwie Ojca Swego; rzekł im, że idzie odwiedzić Swych przyjaciół, którzy nie omieszkali pozdrowić Go zaraz po narodzeniu, a potem ma zamiar wyszukać w Egipcie swych rówieśników z lat młodzieńczych i powołać ich za Sobą, bo wkrótce już wróci do Ojca Swego. Ganił ich za bałwochwalstwo, które im samym sprawia tyle kłopotu i wymaga tyle ofiar zwierzęcych; zalecał im więc, by raczej oddawali cześć Ojcu, który wszystko stworzył, a ofiar nie składali

bałwanom przez siebie zrobionym, lecz raczej oddawali je ubogim współbraciom. Według zwyczaju miejscowego stały mieszkania niewiast osobno, oddzielone od namiotów mężczyzn; mimo to wielożeństwo było tu rzeczą zwyczajną. Niewiasty nosiły długie suknie, głowy przykrywały wysokimi czapkami, a w uszach nosiły drogocenne kolczyki. Jezus pochwalił im to, że niewiasty mieszkają osobno, lecz z drugiej strony surowo ganił ich za wielożeństwo i stanowczo zalecał, by każdy miał tylko jedną żonę, tę zaś traktował jako podwładną, ale nie jako niewolnicę. Te i tym podobne nauki dawał im Jezus, a ze słów Jego przebijała się taka nadnaturalność, a zarazem życzliwość wielka, że mieszkańcy przywiązali się doń zaraz i gorąco Go prosili, by u nich pozostał. Jezus jednak wytłumaczył im, że to niemożebne i obiecał, że jak wróci już do Ojca, to w Swoim czasie da im znać, by poszli tamże w ślad za Nim. — Chcieli też przywołać jakiegoś starego, mądrego kapłana, ale Jezus kazał im tego zaniechać; przynieśli więc tylko jakieś stare pisma i zaczęli w nich szperać. Nie były to zwoje, tylko grube karty jakby z kory drzewnej, wyglądające jak gruba skóra. Zapisane były pismem wklęsłym, rytem. Na pożegnanie wypisał im Jezus na kamiennej podłodze namiotu spiczastą pałeczką pięć Swych pokoleń rodowych. Jak mi się zdawało, było to tylko 4 lub 5 pojedynczych liter sztucznie poskręcanych, głęboko wyrytych; poznałam między nimi jedno M. Ludzie tutejsi z podziwem patrzyli na nie i wielce je czcić zaczęli, a później zrobili nawet z tego kamienia ołtarz. Kamień ten znajduje się teraz w Rzymie, wmurowany w węgieł kościoła św. Piotra. Nieprzyjaciele Kościoła nie będą także w stanie go usunąć.
Jezus nie pozwolił się nikomu odprowadzać, w czwórkę tylko, jak przyszedł, wyruszył w dalszą drogę, minąwszy bałwochwalnicę i rozstawione na równinie namioty. Po drodze zwracał młodzieńcem uwagę, jak to życzliwie przejęli Go ci poganie, chociaż nic dotąd nie doznali od Niego, podczas gdy niewdzięczni, zatwardziali Żydzi z taką złośliwością Go prześladują, pomimo iż ich obsypał dobrodziejstwami. — Cały dzień wędrowali nasi podróżni z wielkim pośpiechem. Zdaje mi się, że od kraju Trzech Królów dzieli ich jeszcze około 50 mil, to znaczy parę dni drogi.

Jezus w osadzie pasterskiej.

Tuż przed nadejściem szabatu przybył Jezus w pobliże grupy szałasów pasterskich. Pasterze nie byli tu stale osiadli i nie mieli nawet żon przy sobie; mieszkali oni gdzie indziej, a tylko tymczasowo wypędzali tu trzody na pastwiska. Potrzeby swe zaopatrywali w umyślnie wysławionej gospodzie. Jezus nie szedł do nich, lecz zatrzymał się z towarzyszami przy studni i tu umyli sobie nawzajem nogi. Zaraz potem zaczął modlić się z nimi i nauczać, by nawet tu na obczyźnie nie sprawdził się na Nim zarzut Faryzeuszów, że nie święci szabatu. Noc przepędzili wszyscy przy studni pod gołym Niebem. Nazajutrz rano nadeszli pasterze w liczbie około 40 i zaczęli przysłuchiwać się nauce. Jezus, zapytał ich, czy nie słyszeli co o ludziach, którzy przed 33 laty szli tędy za śladem gwiazdy do Judei, by pozdrowić nowonarodzonego Króla żydowskiego.
Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, oznajmił im, że On właśnie jest tym Królem żydowskim i że teraz nawzajem tych mężów idzie odwiedzić. Pasterze z dziecinną naiwnością zaczęli Mu okazywać swą radość i życzliwość, wyjęli długie kamienne czy też kościane noże, prędko zaczęli ciąć darnie i na placyku, otoczonym palmami, zrobili w okamgnieniu piękne tarasowate siedzenie z darni. Usadowiwszy na nim Pana słuchali z dziecięcą ciekawością Jego pięknych przypowieści i wraz z Nim się modlili.
Gdy nadszedł wieczór, rozebrali jeden namiot, złączyli z drugim w jedną wielką

salę i zastawili wspólną wieczerzę, złożoną z owoców, jakiejś papki i mleka wielbłądziego. Widząc, że Jezus błogosławi Swe potrawy, zapytali ciekawie, dlaczego to czyni; otrzymawszy objaśnienie, poprosili zaraz, by i ich cząstki pobłogosławić raczył, co też chętnie uczynił. Nie poprzestając na tym, prosili Go, by na zapas pobłogosławił im więcej żywności, ale ponieważ przynosili same miękkie przedmioty, ulegające zepsuciu, zażądał Jezus trwałych, nie gnijących owoców, co też przynieśli. Pobłogosławił im także Jezus białe kule, ugniecione z ryżu, i nakazał, by zawsze, zjadłszy trochę, domieszali świeżego, a tak nie zgnije ryż i nie utraci mocy błogosławieństwa. Królowie wiedzą już przez sny prorocze o zbliżaniu się Jezusa.

Cudowna kula.

I znowu nauczał Jezus na siedzeniu darniowym. Mówił o stworzeniu świata, o upadku pierwszych rodziców i obietnicy odkupienia. Zapytywał ich, czy przechowali w podaniach pamięć jakiej obietnicy, lecz oni mało tylko wiedzieli o Abrahamie i Dawidzie, a i to pomieszane było z baśniami. W prostocie swej podobni byli do dzieci w szkole; jak tylko który co wiedział na zadane pytanie, zaraz się z tym wyrywał. Widząc ich niewinność i nieświadomość, uczynił Jezus Swą wszechmocą osobliwy cud. Opowiadając, nie pamiętam już co, zagarnął prawą ręką promień słoneczny i niejako wyjął z niego małą kulę świetlistą, uwieszając ją Sobie na promieniu, wychodzącym ze środka ręki. Kula ta powiększała się i to tak dziwnie, że słuchaczom i uczniom się zdawało, że sami się w niej znajdują i wszystko naocznie widzą, co Jezus im opowiada. Więc też, zaparłszy oddech, czekali ze wzruszeniem, co dalej będzie. Przypatrywałam się i ja i ujrzałam w kuli Najśw. Trójcę. Ujrzawszy w niej drugą Boską Osobę, straciłam za to z oczu Jezusa; widziałam tylko, jak anioł unosił się w powietrzu koło kuli. Raz położył Sobie Jezus kulę na ręce, to znów zdawało się, że sama ręka Jego jest kulą, a wciąż rozwijały się w niej jeden po drugim niezliczone obrazy. Obiła się o moje uszy liczba 360 czy 365, jakoby liczba dni w roku, a równocześnie nawiązały się do tego obrazy w kuli.
Jezus tymczasem wciąż nauczał; i tak nauczył ich krótkiej modlitwy, zbliżonej nieco do „Ojcze nasz", i podał im także trzy intencje, które miały być na przemian celem ich modlitwy. Jedna była podziękowaniem za stworzenie, druga za odkupienie, trzecia odnosiła się podobno do sądu ostatecznego. Kulę Jezus wciąż trzymał, a w niej rozwijała się powoli cała historia stworzenia, upadku i odkupienia i wszystkie środki, czyniące ludzi uczestnikami tegoż. Wszystko to w kuli połączone było cudownie promieniami z Najśw. Trójcą i z Niej się rozwijało, reszta zaś była oddzielona. Przez wyprowadzenie kuli ze Swej ręki chciał Jezus dać słuchaczom pojęcie stworzenia, przez zawieszenie jej na nitce — pojęcie łączności upadłego świata z Boskością i odkupieniem, przez ujęcie jej w rękę — pojęcie sądu. Nauczał ich o roku i o dniach, jako wyobrażających tę historię stworzenia, a dalej o nabożeństwie i pracy w ciągu tego czasu.
Równocześnie gdy Jezus skończył Swoje objaśnienia, znikła także i kula, tak nagle jak się była zjawiła. Słuchaczy wzruszył do głębi ten objaw Boskiej godności ich Gościa, poczuli zarazem jak nędznymi są wobec Niego, więc smutek przejął ich serca i z płaczem upadli twarzą na ziemię, oddając Mu cześć; to samo uczynili trzej młodzieńcy. I Jezus posmutniał bardzo i upadł obliczem na murawę. Młodzieńcy pospieszyli, by Go podnieść, a ludzie otoczyli Go wkoło nieśmiało, pytając, dlaczego się smuci; On zaś odrzekł: „Ze smutnymi smutny jestem." Następnie kazał Sobie Jezus urwać hiacynt, dziko tam rosnący, ale większy i piękniejszy jak u nas. „Czy znacie — zapytał — własność tego kwiatu? Gdy Niebo

się smuci, to i ten kwiat podziela smutek, stula swe listeczki a żywe barwy jego bledną; tak też przez słońce Mego życia przeciągnęła chmura." Wiele jeszcze dziwnych rzeczy opowiedział im Jezus o tym kwiatku i jego znaczeniu. Nazwał go przy tym jakimś dziwnym obcym nazwiskiem, a ja osobno otrzymałam wskazówkę, że to jest hiacynt.

Usunięcie bałwochwalstwa.

Jezus wypytywał ich także o ich obrzędy religijne, chociaż jako Bóg o wszystkim dobrze wiedział. Postępował jak dobry nauczyciel, który stosuje się do dziecinnych pojęć. Oni też poznosili Mu swoje bożki, jako to: różne, dość dobrze naśladowane zwierzęta, owce, wielbłądy i osły. Bożki te wyglądały jakby zrobione z metalu, a obciągnięte były skórami; co zaś najśmieszniejsze i najosobliwsze, że wyobrażały one same samice, którym zamiast wymion poprzyczepiano długie worki, zakończone sutkami ze trzciny. Wymiona te napełniali mlekiem i w święta doili i spożywali je wśród tańców i skoków. Prócz tego przyprowadził każdy najpiękniejszą i najokazalszą sztukę ze swej trzody, którą żywiono osobno i uważano za świętą. Podług tych to zwierząt odtwarzali oni bożki, i ich mleko wlewali do tych worków, naśladujących wymiona. Na obrzędy religijne znoszono wszystkie te bożki do strojnego namiotu, gdzie się schodzili mężczyźni, niewiasty i dzieci, zaczynając tam ruch i gospodarkę, jak w jaki jarmark. Dojono bożki, jedzono, śpiewano i tańczono, czcząc w ten sposób bożkizwierzęta. Jako święty dzień tygodnia obchodzili nie szabat, lecz dzień następny.
To wszystko opowiadali oni Jezusowi, pokazując Mu swe bałwany, a ja równocześnie widziałam rzeczywisty obraz takiego obrzędu. Jezus wykazał im, że takie ich obrzędy są tylko nędznym cieniem prawdziwej służby Bożej, i zeszedł w końcu na to, że On sam jest czystym zwierzęciem trzody i jagnięciem, z którego musi się wszelkie pożywienie i wszelkie zbawienie zyskać. Kazał im wszystkie bożki usunąć, żywe zwierzęta włączyć do trzody, a bałwany, o ile w nich jest co wartościowego, rozdać ubogim, by je mogli zużytkować. „Budujcie — mówił — ołtarze i jako dziękczynienie palcie na nich kadzidło wszechmocnemu Stwórcy, Ojcu niebieskiemu. Troszczcie się i proście tylko o odkupienie, a mienie wasze dzielcie z uboższą bracią; w pobliskiej puszczy bowiem mieszka tylu ubogich, którzy nic nie mają, nawet namiotów. Co nie spożyjecie ze zabitych zwierząt, spalcie jako ofiarę, tak samo część chleba, nie przeznaczoną dla biednych. Popiół z tego rozsypcie na miejsca nieurodzajne, które wam wskazałem, a przez to wybłagacie błogosławieństwo Boże." Tak to pouczał ich Jezus, dodając zawsze objaśnienie, dlaczego tak mówi. Potem znów zaczął mówić o królach, którzy Go odwiedzili w żłóbku. Słuchacze powtórzyli znowu, że słyszeli o nich, jako szli tędy przed 33 laty szukać Zbawiciela z tym przekonaniem, że przyniosą od Niego szczęście i zbawienie; królowie także wrócili i od tego czasu zmienili nieco swą religię, ale więcej nie słyszano tu nic o nich.
Po nauce zwiedzał Jezus w otoczeniu pasterzy, ich szałasy i trzody, dawał różne, pouczające wskazówki, nawet co do użytku niektórych ziół. Wreszcie przyrzekł im, że przyśle tu później kogoś, który dokładnie pouczy ich o wszystkim. Objaśnił ich, że nie przyszedł na ziemię wyłącznie dla Żydów, jak oni w pokorze mniemali, lecz dla każdego człowieka, którego serce pragnie Go przyjąć. Mieszkańcy tutejsi, mało wiedzieli o Abrahamie, ale z tego, co wiedzieli, utkwiło w nich szczególnie poszanowanie i zamiłowanie do powściągliwości. Na trzech młodzieńców wywarł nowy cud Jezusa z kulą także osobliwszy wpływ. Stosunek ich do Pana był inny zupełnie jak Apostołów; byli zależnymi, więc cicho, z dziecięcą usłużnością spełniali wszystko, nie śmiejąc wtrącać się do niczego jak tamci. Apostołowie byli

niejako urzędnikami, oni zaś biednymi sługami i zarazem uczniami.

Jezus zbliża się do siedziby Trzech Królów.

W dalszej podróży przyłączyło się do Jezusa około 12 pasterzy, którzy podobno szli uiścić jakiś podatek; nieśli oni ze sobą ptaki w koszach. Droga była samotna, opuszczona, nigdzie nie było widać mieszkań ludzkich, ale szlak cały zaznaczony był wyraźnie i nie gubił się nigdzie wśród piasków pustyni. Znaczyły go z obu stron rzędy drzew owocowych, pokrytych jadalnymi owocami wielkości fig; tu i ówdzie rosły jagody. W kilku miejscach, gdzie mniej więcej wypadał od¬poczynek po całodziennej podróży, urządzone były umyślnie kryte studnie obsadzone drzewami ; gałęzie drzew złączone były u góry obręczą i opadały w koło, tworząc w ten sposób naturalną altanę. Na takich popasach nie brakło także miejsc stosownych do rozpalenia ognia, trafiały się i poddasza, służące do schronienia się na noc. Jezus zatrzymywał się z towarzyszami przy takich studniach i to zwykle w południe, gdy upał był największy, posilając się owocami, poczym zawsze On i trzej młodzieńcy myli sobie nawzajem nogi. Komu innemu z towarzyszących nie pozwalał Jezus dotykać się. Młodzieńcy, wciąż z Nim obcując i mając na każdym kroku dowody Jego dobroci, przywiązali się doń z dziecięcą ufnością, a jednak czasem, wspomniawszy na zdziałane cuda i Boską moc Jego, z trwogą i lękiem spoglądali z boku na Niego, a potem patrzyli pytająco po sobie. Widziałam, iż nieraz cudownym sposobem znikał im Jezus na jakiś czas z przed oczu. Po drodze korzystał Pan z każdej sposobności, z każdego napotkanego przedmiotu i o wszystkim pouczał ich w przystępny, a zajmujący sposób.
Część nocy także przeznaczona była na podróż; wtedy młodzieńcy oświecali latarkę umieszczoną na drążku, u góry otwartą, której małe światło zrzucało daleko czerwonawy odblask i wtenczas widziałam spłoszone dzikie zwierzęta. Zatrzymując się na nocleg, rozniecali młodzieńcy ogień, trąc dwa kawałki drzewa o siebie. Nieraz trzeba było przeprawiać się także przez góry, dosyć wysokie, ale nie strome, tylko łagodnie się wznoszące. Raz weszli podróżni na pole zarosłe gęsto rzędami drzew orzechowych; jacyś ludzie zajęci byli właśnie zbieraniem orzechów we worki, a był to zapewne zbiór powtórny. Gdzieniegdzie widać było drzewa, z których liście już opadły, lecz owoce nie były jeszcze zebrane. Na wzgórkach rosły brzoskwinie, to znów rzędy cienkich drzewek i jakieś drzewo, wyglądające zupełnie jak nasze drzewo laurowe. Nieraz miejsca popasowe obsadzone były gęsto jałowcami o pniu, grubym jak ramię tęgiego mężczyzny. W górze sztucznie złączone, zrastały się te jałowce we wspólne sploty, a dołem były równo wycięte, tworząc uroczy zakątek do spoczynku.
Przeważną część drogi trzeba było iść przez piaszczystą pustynię, poczym nadeszły miejsca pełne rozmaitych kamieni. Jedne były malutkie, białe, inne gładkie, okrągłe jak ptasie jaja, dalej był wielki pokład czarnych kamieni, wyglądających jak drobne skorupy potłuczonych czerepów, to znów kamienie wydrążone jak bańki. U niektórych otwory były wielkie, jak spore ucha naczyń, i takie zbierano umyślnie, używając ich jako mis lub garnków. Ostatnia góra, którą przebywali, zasiana była samymi szarymi kamieniami. Zszedłszy z tej góry, ujrzeli nasi podróżni gęsty szpaler drzew, a poza tym rwący strumień, spływający uprawną już ziemią. U brzegu przymocowana była tratwa z belek, pospajanych łoziną. Przeprawiwszy się na niej na drugą stronę, poszli wprost ku grupie chat, stojących w pobliżu. Chaty te o dachach spiczastych, plecione były z gałęzi i wyłożone z zewnątrz mchem. W każdej z nich grupowały się, wokoło środkowej izby, sypialnie; posłania zaś i siedzenia zrobione były z mchu. Dopiero w pewnej odległości stąd stały wspaniałe namioty, większe i trwalsze od dotychczas

spotykanych. Namioty te o podstawie kamiennej składały się z kilku pięter, do których wchodziło się po schodach, umieszczonych z zewnątrz, wyglądały pięknie, jakby jakie pałace. Schodząc z góry, było je dobrze widać, ale stąd już nie. Ludzie tutejsi, poczciwi bardzo, ubierali się suto i okrywali się płachtami na kształt długich płaszczy. Jezus zatrzymał się zaraz obok pierwszych namiotów przy studni, a młodzieńcy umyli Mu nogi. Mieszkańcy zaprowadzili przybyszów do domu, przeznaczonego wyłącznie na gościnę dla obcych. Pasterze odprowadzający Jezusa, rozłączyli się tu z Nim i wybrali się z powrotem do domu. Otrzymawszy na drogę nowy zapas żywności. Okolica ta bardzo przeciągła, zasiana jest mnóstwem takich szałasów z mchu wśród pól, łąk i ogrodów. Urocza to ziemia, a nadzwyczaj urodzajna. Wzgórza pokryte są szpalerami krzewów balsamowych, które nacinają, a płynący, kosztowny balsam zbierają w wydrążone zbierane na pustyni kamienie podobne do garnków.
Pola pokryte są wspaniałą pszenicą o źdźbłach grubości trzciny, a także winnice się tam znajdują. Widziałam tu i kwiaty niezwykłej wielkości a między nimi róże, wielkie jak głowa dziecka. Ziemię użyźniają przejrzyste, bystre strumyki. Brzegi strumyków porosłe są krzewami pięknie ułożonymi w szpalery; gałązki ich łączą się górą, tworząc sklepienie w rodzaju altany. Kwiaty z tych krzewów zbierają mieszkańcy, a nawet spadłe do wody umyślnie wyławiają sieciami i przechowują. Nad brzeg strumyka dochodzi się przez umyślne przejścia w szpalerach, zwykle zamykane. Mieszkańcy pokazywali Jezusowi chętnie wszystkie płody swej ziemi. Wypytując się o mężów, którzy szli za gwiazdą do Judei, otrzymał Jezus od tutejszych mieszkańców następujące o nich wiadomości: Po powrocie z Judei wybudowali Trzej Królowie w miejscu, gdzie po raz pierwszy ujrzeli gwiazdę, wysoką świątynię w kształcie piramidy, w koło niej postawili całe miasto namiotów i osiedlili się tu wszyscy trzej razem, podczas gdy przedtem mieszkali osobno, daleko od siebie. Pewni byli, że Mesjasz odwiedzi ich jeszcze i na to tylko czekali, bo potem mieli zamiar miejscowość tę opuścić. Obecnie było ich już tylko dwóch; najstarszy, Menzor, zdrów był zupełnie, Teokeno, osłabiony, nie mógł już chodzić ze starości, a trzeci, Seir, umarł przed kilku laty. Zwłoki jego, dobrze zachowane, złożone były w grobowcu, zbudowanym w kształcie piramidy. W rocznicę śmierci otwierano groby i uroczyście je odwiedzano, przy grobach utrzymywano ciągły ogień. Ukończywszy opowiadanie, wypytywali się pilnie Jezusa o tych, którzy, poszedłszy z królami do Judei, na zawsze tam pozostali. Prócz tego wysłali posłów do siedziby Menzora, oddalonej o parę godzin drogi, z oznajmieniem, że według ich przypuszczenia przybył tu poseł Króla Żydów.
Z nadejściem szabatu, prosił Jezus, aby Jemu i uczniom osobny dom odstąpiono. Ponieważ zaś nikt nie miał tu lamp na sposób żydowski, więc młodzieńcy sami na prędce jedną zrobili, poczym wspólnie obchodzili szabat.

Menzor wprowadza Jezusa uroczyście do swego namiotu

Otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się Jezusa, zarządzili zaraz królowie wielkie przygotowania na Jego przyjęcie. Związano wierzchołki stojących na przeciw sobie drzew, urządzono łuki tryumfalne i obwieszono je ozdobami, barwnymi materiami, kwiatami i owocami. Na powitanie Jezusa wyruszyło do osady pasterskiej siedmiu mężów; ubrani byli w długie, białe, fałdziste płaszcze złotem przetykane; na głowie mieli wałkowate czapki, także strojne w złoto i pęki piór. Gdy tam przyszli, miał Jezus właśnie naukę; mówił o poczciwych poganach, którzy nie są wprawdzie oświeceni, ale serca mają bogobojne.
Siedziba królów jest nadzwyczaj urocza i wygodnie urządzona; wygląda raczej na jakie miejsce zabaw, niż na miasto. Główny namiot królewski robi zupełnie

wrażenie wspaniałego pałacu. Murowane, kamienne podwaliny dźwigają na sobie kilka pięter. Najniższe piętro ma ściany z przejrzystej kraty, wyższe zaś piętra zawierają właściwe komnaty pałacu. Wkoło obszernego budynku biegną kryte ganki schodowe. Podobne namioty, ale mniejsze, połączono ze sobą ścieżkami, leżą na całej przestrzeni. Ścieżki te wyłożone są ozdobnie barwnymi kamieniami, ułożonymi w najrozmaitsze wzory, które przedstawiają gwiazdy, owoce, kwiaty itp. Dróżki te ciągną się wśród pięknych trawników i ogrodów. Kunsztowne grządki i klomby pokryte są pięknymi kwiatami. W koło stoją szlachetne drzewka o drobnych liściach, jakby mirty lub drzewka laurowe; wszędzie pełno jagód i cennych korzeni. Na jednym z takich trawników stoi w środku kiosk wsparty na kolumnach; wewnątrz są wkoło siedzenia i ławki, a w samym środku stoi śliczny, wysoki wodotrysk, złożony z kilku rzędów umieszczonych jeden nad drugim, a coraz to mniejszych. Na wierzchu bije w górę główna fontanna, strumień wody opada w dolne nakrywki i przez liczne otwory rozlewa się wkoło. Poza wodotryskiem stoi świątynia otoczona wkoło krużgankami; krużganki otwarte są z zewnątrz a od środka są drzwi do pojedynczych grobowców, zatem i do grobu króla Seira. Świątynia sama ma kształt czworobocznej piramidy o bokach więcej pochyłych, niż pierwsza, którą wpierw widziałam; i tu prowadzą z zewnątrz na wierzch kręte schody z poręczami. Sam szczyt obrobiony jest tak delikatnie i kunsztownie, że tworzy prawie przezroczystą kamienną koronę. W innym znów miejscu stoi namiot, w którego jednej połowie jest szkoła dla młodzieńców, w drugiej dla młodych dziewcząt. Niewiasty wszystkie mie szukają wspólnie, ale poza obrębem tej osady. Widziałam tu także wielki budynek, cały okratowany, napełniony od góry do dołu ptactwem. Dalej stały namioty i szałasy, stanowiące mieszkania robotników i rzemieślników, np. kowali. Stajnie były bardzo obszerne, bo na rozległych łąkach wypasały się liczne trzody wielbłądów, osłów, wielkich owiec o delikatnej wełnie i innych nieco niż u nas krów, o wielkich rogach, a małych łbach. Nie da się opowiedzieć, jak tu wszystko urządzone jest ozdobnie i czyściutko; wszędzie znać pracowitą rękę właścicieli. Wszędzie zieloność, co krok piękne ogrody, ławki zapraszają do miłego spoczynku. Całość nosi na sobie cechę jakiejś lekkości i dziecięcego wdzięku.
Gór nie ma tu wysokich, tylko same łagodne pagórki, niewiele większe jak u nas nasypiska cmentarne z czasów pogańskich. Szukając za złotem, wiercono te pagórki wielkim świdrem, otoczonym z zewnątrz rurami. Gdy po wyciągnięciu świdra dojrzano na końcu ślady złota, kopano z boku szyby w głąb i tak wydobywano złoto. Przetapiano je zaraz w pobliżu kopalni. Jako paliwa nie używano drzewa, tylko jakichś brunatnych i jasnych brył, także z ziemi wykopywanych.
Menzor przekonany był wprawdzie, że to tylko poseł Jezusa przybywa, ale wszystko poruszył, by posła tego przyjąć tak uroczyście, jakby samego Króla żydowskiego. Naradziwszy się z innymi naczelnikami i kapłanami, zarządził wszystkie potrzebne przygotowania. Sporządzono więc wspaniałe ubiory i podarunki, jako też przyozdobiono wszystkie drogi.
Z radością i powagą oczekiwali wszyscy przybycia Jezusa. Dowiedziawszy się, że Jezus wybrał się już w drogę w towarzystwie trzech młodzieńców i siedmiu posłańców, dosiadł Menzor bogato przystrojonego wielbłąda, obładowanego skrzyniami z podarunkami i wyruszył na spotkanie Jezusa w orszaku dwudziestu znakomitszych mężów, z których kilku było jeszcze jego towarzyszami w podróży do Betlejem. Cały orszak śpiewał jakąś smętną melodię; tak samo śpiewali niegdyś w podróży, jadąc nocą do Betlejem. Na czele orszaku jechał Menzor. Był to mąż o obliczu wyrazistym, barwy brunatnej; miał na sobie biały, powłóczysty płaszcz, haftowany z białym, futrzanym wałkiem dokoła. Przed orszakiem

niesiono na drzewcu zygzakowato zakończonym chorągiew powiewającą, jako zaszczytną odznakę; chorągiew podobna była do kity końskiej. Orszak posuwał się aleją wśród pięknych łąk, pokrytych tu i ówdzie delikatną warstwą białego mchu, błyszczącego jak gęste grzyby. Tak doszli do studni, otoczonej w koło rodzajem altany, gęsto obrosłej sztucznie przystrzyganą zielenią. Już z daleka ujrzano Jezusa, więc zatrzymano się tu i Menzor zsiadł z wielbłąda. Jeden z siedmiu posłańców, towarzyszących Jezusowi, przybiegł teraz, oznajmiając przybycie Pana. Zdjęto zatem skrzynie z wielbłąda, powyjmowano z nich materie złotem przetykane, złote kubki, talerze i czasze z owocami, i rozłożono to wszystko na kobiercu przy studni. Dwóch z orszaku wzięło pochylonego wiekiem Menzora pod ręce, trzeci niósł powłokę jego płaszcza i tak wyszedł on naprzeciw Jezusa, trzymając w prawicy długie złotem wykładano, u góry zagięte berło. Na widok Jezusa coś tknęło go wewnątrz, podobnie jak niegdyś przy żłóbku, gdzie pierwszy upadł na kolana. I teraz oddał zaraz Jezusowi berło i upadł przed Nim na twarz. Jezus podniósł go dobrotliwie, a ofiarowane podarunki kazał uczniom włożyć na powrót na wielbłąda. Przyjął tylko suknie, lecz nie chciał się w nie ubrać. Wielbłąda, którego Mu Menzor ofiarował w darze, również nie przyjął. Wprowadziwszy Jezusa do altany, podał Mu Menzor czaszę z owocami i kubek świeżej wody, do której nalał z flaszeczki jakiegoś soku. Z nieopisaną pokorą i dziecinną radością wypytywał Jezusa o króla Żydów, bo dotychczas jeszcze uważał Jezusa za Jego posła, nie mogąc sobie wytłumaczyć wewnętrznego poruszenia, jakiego doznał na Jego widok. Inni z orszaku wszczęli tymczasem rozmowę z młodzieńcami i w toku niej dowiedzieli się od Eremenzeara, wśród łez radości, że jest on synem tych, którzy poszedłszy z królami do Judei, na stałe się tam osiedlili; pochodzenie swe wywodzili oni od Ketury, drugiej żony Abrahama. Po krótkim odpoczynku wyruszono do pałacu Menzora. Menzor chciał, by Jezus siadł na wielbłąda, co jednakowoż Pan odmówił, i pieszo poszedł z uczniami na czele orszaku. Za godzinkę doszedł orszak do parkanu, otaczającego pałac Menzora. Osobliwy to był parkan, bo tworzyły go rozpięte płótna namiotowe, a u wejścia urządzony był łuk tryumfalny. Tu wyszedł naprzeciw Jezusa orszak strojnych dziewic; szły parami, sypiąc z koszów, trzymanych w ręku, kwiaty na drogę, tak, że całkowicie ziemię nimi zasłały. Ubrane były w suknie kroju płaszcza, pod spodem miały szerokie białe spodnie, a na nogach spiczasto zakończone sandały, na głowie białe przepaski, a szyja, piersi i ręce przystrojone były w wieńce z kwiatów, wełny i błyszczących piór. Zasłon nie miały na twarzy, ale skromność przebijała z całego ich ubrania i zachowania. Droga wiodła cienistą aleją, bo wierzchołki drzew złączone nie przepuszczały promieni słonecznych. Aleja kończyła się krytym mostem, wiodącym przez rów, czy też strumyk, opływający w koło wielki ogród. Przed mostem, stał drugi strojny łuk tryumfalny i tu przyjęło Jezusa pięciu kapłanów. Ubrani byli w białe, powłóczyste płaszcze i suknie, naszywane bogato sznurami; na prawej ręce mieli manipularze, sięgające aż do ziemi. Głowy przystroili w ząbkowane korony, opatrzone nad czołem sercowatą tarczką, z której sterczało ostrze. Dwóch z nich niosło złoty, żarzący trybularz, do którego dosypywali wciąż kadzidła ze złotej łódki. Doszedłszy do Jezusa, odebrali powłoki swych płaszczów niosącym je pacholętom i podpięli je z tyłu w węzeł. Wszystkie te oznaki czci przyjmował Jezus ze spokojem i powagą, podobnie jak w Palmową niedzielę.
Wspaniały ogród nawodniały liczne strumyki; ścieżki, wyłożone kamieniami, krzyżowały się na wszystkie strony, okalając sobą trójkątne grządki z kwiatami. Środkiem prowadziła cienista aleja do drugiego krytego mostu, także w figury kolorowymi kamieniami wyłożona. Drzewa i krzewy strzyżone były sztucznie w rozmaite figury, a między nimi niektóre coś w rodzaju ludzi i zwierząt. Na

krajach, ogrodu rosły same wielkie drzewa, ku środkowi zaś coraz mniejsze. W miejscach cienistych stały wszędzie ławki, zapraszające do odpoczynku. Przez drugi most wiodła droga wprost na wielki kolisty plac, stanowiący punkt środkowy całego ogrodu. Na placu tym był rodzaj sadzawki, z której wód wyłaniała się w środku pagórkowata wysepka, na której była studnia a raczej wodotrysk, przykryty dachem ze skór, wspartym na smukłych kolumnach. Wodotrysk utworzony był z nakrywek, umieszczonych jedna nad drugą, a opatrzonych rurami z błyszczącego metalu. Gdy wyciągnęło się kurki, tryskały promienie wody szeroko wkoło, o woda spływała w dół pagórka rynnami, ukrytymi wśród krzewów. W koło umieszczone były siedzenia, naprzeciw zaś wysepki wznosił się wspaniały namiot królewski.
Po przejściu drugiego mostu przywitał Jezusa orszak młodzieńców, grających na fletach i małych bębenkach. Młodzieńcy ci mieszkali tu przy moście w niskich, czworobocznych namiotach, stojących łukiem na prawo i na lewo, a stanowili rodzaj przybocznej gwardii, bo odbywali straż przy osobie króla; uzbrojeni byli w krótkie miecze. Czapki nosili z pióropuszem i obwieszali się różnymi świecidełkami, między którymi był także wielki półksiężyc z wyrytym wprawną ręką obliczem. Orszak zatrzymał się przy wysepce. Menzor zsiadł z wielbłąda i zaprowadził Jezusa i uczniów do wodotrysku. Uczniowie umyli tu Jezusowi nogi, a On im nawzajem.
Od wodotrysku prowadził przez most na drugą stronę placu do pałacu a raczej namiotu Menzora i Teokeny, chodnik, kryty płótnem. Od pałacu szło się szerokim łukiem wkoło wysepki do świątyni, nieco niższej jak pałac, zbudowanej w kształcie czworobocznej piramidy i otoczonej krużgankiem, w którym znajdowały się wejścia do grobowców zmarłych królów. Kręcone schody wiodły wkoło świątyni aż na szczyt, zewnątrz kunsztownie rzeźbiony. Między świątynią a wysepką, w jamie nakrytej metalową półkulą, na wierzchu której stała figurka z chorągiewką w ręku, utrzymywano święty ogień, palący się ustawicznie białym płomieniem, niewidocznym poza obręb jamy; podtrzymywali go kapłani, dokładając wciąż kawałki paliwa, wydobywanego z ziemi.
Pałac królewski był to wspaniały budynek kilkupiętrowy. Dolne piętro, opierające się na kamiennych fundamentach, obejmowało, jak już wspominaliśmy, wolną, okratowaną przestrzeń, zasadzoną drzewkami i roślinami, służącą nie mogącemu już chodzić Teokenie za ogródek. W koło pałacu biegły kryte schody i galerie aż na górę, tu i ówdzie widać było okna, lecz nieregularnie rozmieszczone. Dach wybiegał w kilka szczytów, ozdobionych chorągiewkami, sztucznymi gwiazdami i księżycami.
Zabawiwszy chwilę przy wodotrysku, poprowadzono Jezusa przez kryty chodnik do pałacu, do wielkiej ośmiobocznej sali, wspierającej się na stojącym w środku słupie, na którym po przybijane były okrągłe półeczki do kładzenia na nich różnych przedmiotów. Płócienne ściany osłonięte były barwnymi kobiercami, na których tkane były różne kwiaty i figury, przedstawiające także chłopięta z kubkami. Podłoga także zasłana była dywanami. Jezus zażądał zaraz od Menzora, by Go zaprowadził do Teokeny, którego mieszkanie znajdowało się na dole przy ogródku. Teokeno spoczywając właśnie na poduszkach, powitał radośnie Jezusa, a potem zasiadł do wspólnej uczty. Potrawy misternie przyrządzone wnoszono na pięknych naczyniach, delikatne zioła ułożone były na talerzach jak miniaturowe ogródki, a kubki były ze szczerego złota. Z owoców podpadł mi szczególnie wielki, żółty owoc bruzdowaty, z naroślą w kształcie korony; nadzwyczaj ogromne widziałam także plastry miodu. Jezus zjadł tylko kawałek chleba i kilka owoców i napił się z kubka, dotychczas przez nikogo nie używanego. Widziałam Jezusa ten jedyny raz jedzącego z poganami, poza tym — nigdy. Nauczał tu po

całych dniach, a tylko rzadko kiedy się posilał.
Podczas uczty Jezus nauczał, a wreszcie wyjawił, że nie jest posłańcem Mesjasza, ale samym Mesjaszem. Na tę wiadomość upadli wszyscy z płaczem na twarze, szczególnie Menzor nie mógł się utulić. Wszelkimi sposobami starali się Mu okazać swą miłość i cześć dla Niego; nie mieściło im się to w głowie, że Jezus przybyciem Swym im taki zaszczyt wyrządził. Jezus wytłumaczył im to, że przybył nie tylko dla Żydów ale i dla pogan, w ogóle dla wszystkich, którzy zechcą w Niego uwierzyć. Poczciwi poganie zauważyli zaraz, że nadszedł już czas opuścić ten kraj i oświadczyli swą gotowość pójścia za Nim do Judei; Jezus jednak rzekł: „Królestwo Moje nie jest z tego świata. Zgorszylibyście się i zachwiali w wierze, gdybyście wiedzieli, jak Żydzi Mną pogardzają i Mnie prześladują." Tego nie mogli pojąć i pytali się, jak to może być, że tylu złym ludziom dobrze się powodzi, a dobrzy znowu muszą cierpieć. Na to odparł im Jezus, że ci, którzy tu żyją w rozkoszach, muszą na drugim świecie zdać rachunek z tego, bo życie doczesne jest życiem pokuty.
Królowie wiedzieli także o Abrahamie i Dawidzie. Gdy Jezus mówił o Swym pochodzeniu, przynieśli jakieś stare księgi i zaczęli w nich szukać, czy i oni nie są spokrewnieni z tymi rodami. Księgi te były to tablice, dające się rozkładać w zygzak, podobnie jak nasze karty z wzorami. Królowie z dziecięcym posłuszeństwem chcieli dopełnić wszystkich przepisów. Słyszeli, że Abraham zalecał obrzezanie, więc pytali teraz Jezusa, czy i oni mają się poddać temu prawu. Jezus powiedział im, że już to niepotrzebne, bo obrzezali swe żądze i złe skłonności, i na przyszłość będą tego przestrzegać. Wiedzieli także o Melchizedeku i jego ofierze chleba i wina; sami nawet mieli coś podobnego, bo składali w ofierze małe chleby i jakiś zielony sok, przy czym wymawiali słowa brzmiące, zdaje mi się, tak: „Kto mnie pożywa, a jest pobożny, ten posiądzie wszelką szczęśliwość." Jezus objaśnił ich, że ofiara Melchizedeka była tylko przedobrażeniem Najść. ofiary, w Nim uosobionej; oni zaś mają tylko różne formy i podobieństwa prawdy, skoszlawione przez bałwochwalstwo.
W nocy przed przybyciem Jezusa, czy też następnej, oświetlone były rzęsiście wszystkie drogi, wiodące do pałacu. Na słupach poustawiano przeuroczyste kule z lampami w środku; na każdej kuli był u góry punkcik, migocący jak gwiazdka.

Jezus w bałwochwalnicy Króli. Święto pamiątkowe pojawienia się gwiazdy

Pierwszy raz poszedł Jezus zwiedzić bałwochwalnicę za dnia. W uroczystym pochodzie prowadzili Go do niej z pałacu królów kapłani, ubrani dziś w wysokie czapki; na jednym ramieniu mieli gęsto poprzewieszane srebrne tarczki, na drugiej ręce znowu długie manipularze. Szli boso po drodze zasłanej płótnem. W pobliżu świątyni zabrały się tu i ówdzie gromadki niewiast, pragnące widzieć Pana. Siedziały one pod daszkami, umieszczonymi na słupkach, a służącymi jako parasole; gdy Jezus je mijał, wstawały i oddawały Mu pokłon aż do ziemi. W środku bałwochwalnicy stał filar, od którego biegły krokwie ku czterem ścianom świątyni, w górze zaś wisiało koło, obwieszone kulami i gwiazdami; używano go zaś przy pewnych obrzędach religijnych.
Oprowadzano Jezusa po całej świątyni i wszystko Mu pokazywano. W jednym miejscu stał żłóbek cały zrobiony ze złota; kazali go zrobić królowie po powrocie z Betlejem zupełnie na wzór tego, jaki widzieli w gwieździe. Złote dzieciątko siedziało w żłóbku na purpurowym posłaniu; rączęta miało skrzyżowane na piersiach, a od stóp aż do piersi otulone było w powijaki. Nie brakowało i siana. Za główką dziecięcia widać było biały wianuszek, nie wiem jednak już z czego. W

całej bałwochwalnicy nie było zresztą żadnych wizerunków, tylko na ścianie wisiał długi zwój, czy też tablica o piśmie symbolicznym z różnymi figurami, i to było ich pismo święte. Między filarem a żłóbkiem stał mały ołtarz z otworami z boku. Obok było kropidło i woda do kropienia, jak u nas święcona woda. Wreszcie widziałam poświęconą gałązkę, używaną przy różnych obrzędach, małe okrągłe chleby, kielich, a na talerzu mięso ofiarne. Wszystko to obejrzał Jezus, a następnie nauczał i wykładał różne stawiane Mu pytania.
Teraz zaprowadzono Jezusa także do grobowca zmarłego króla Saira i jego rodziny, znajdującego się w podziemnych sklepach krytego krużganka, otaczającego świątynię. Groby, umieszczone w ścianach, robiły wrażenie łóżek do spania. Nieboszczycy przybrani byli w długie, białe suknie, a piękne przykrycia zwieszały się z posłań. Widać było tylko połowę oblicza i nie okryte ręce, wydawały się śnieżno białe, ale nie wiem, czy to były tylko same kości, czy skóra tak zasuszona, bo znać było na nich głębokie bruzdy. W grobowcach tych było dosyć znośnie i w każdym stało krzesło. Kapłani przynieśli ze sobą ogień i teraz dokoła okadzali. Na wspomnienie śmierci Saira wszyscy zaczęli płakać, a szczególnie stary Menzor płakał jak dziecko. Jezus zaś zbliżywszy się do zwłok, rozpoczął naukę o śmierci. Przedtem jeszcze opowiadał Teokeno Jezusowi, że kilkakroć pojawiał się gołąb na gałązce, którą wedle zwyczaju zatknięto na drzwiach grobu Saira. Nie umiano sobie tego wytłumaczyć. Jezus zapytał przede wszystkim, jakie było postępowanie i jaka wiara zmarłego. Na to rzekł Mu Teokenos: „Panie! wiara jego taka była, jak moja. Od czasu jak oddaliśmy hołd Królowi żydowskiemu, aż do śmierci, wszystkie jego myśli i czyny zmierzały do tego, by w każdej chwili i na każdym kroku pełnić wolę Króla Żydów." — „W takim razie — rzekł Jezus — oznacza ten gołąb na gałązce, że Sair za życia otrzymał chrzest pragnienia."
Następnie narysował im Jezus na płycie baranka z chorągiewką na plecach, stojącego na księdze z siedmiu pieczęciami, i polecił im, by według tego kazali sobie zrobić wizerunek baranka i umieścili go na filarze naprzeciw żłóbka.
Od czasu powrotu z Betlejem obchodzili królowie każdego roku przez 3 dni z rzędu pamiątkę tego dnia, kiedy to na 15 lat przed narodzeniem Chrystusa pojawiła im się po raz pierwszy gwiazda z wizerunkiem dziewicy, trzymającej w jednej ręce berło a w drugiej wagę z kłosem i winnym gronem. Wyznaczone były na to 3 dni na cześć Jezusa, Maryi i św. Józefa, któremu szczególną cześć oddawali za tak serdeczne ich przyjęcie. Czas ten pamiątkowy teraz właśnie nadszedł. Poganie z pokory wielkiej chcieli zaniechać zwyczajnych corocznych w tym czasie obrzędów i prosili Jezusa, by On sam tylko w tych dniach nauczał, lecz Jezus nie zgodził się, kazał im obchodzić święto jak zwykle, by pospólstwo, w starych zwyczajach wychowane, tym się nie zgorszyło. Zaczęły się więc uroczystości; przypatrując się im, dowiedziałam się wiele ciekawych szczegółów o ich religii. Wkoło bałwochwalnicy na zewnątrz stały trzy figury zwierzęce: smok z wielką paszczą, pies z grubą głową i ptak z długimi nogami i takąż szyją, podobny do bociana, tylko dziób miał nieco zakrzywiony. Nie sądzę, by te figury czczono jako bogowie, były one tylko symbolami pewnych traktatów o cnocie. I tak smok wyobrażał złą, ciemną naturę materialną, którą trzeba umartwiać; pies, oznaczający również jakąś gwiazdę, był symbolem wierności, wdzięczności i czujności; ptak zaś wyobrażał miłość ku rodzicom. Do tych trzech figur przywiązane było jeszcze inne jakieś tajemne głębokie znaczenie, ale nie potrafię już tego dokładnie opowiedzieć; wiem tylko, że nie mieszało się w to żadne bałwochwalstwo, żadna ohyda, owszem wszystko nacechowane było mądrością, pokorą i chęcią rozważania cudów Bożych. Figury nie wyglądały na złote, lecz były ciemniejsze, jakby zrobione z żużla, używanego przy topieniu, lub z

pozostałych odpadków. Pod wizerunkiem smoka napisane było 5 głosek, AASCC lub ASCAS, nie wiem już tego dokładnie. Psa nazywali Sur, nazwy ptaka już nie pamiętam.
W święto nauczało czterech kapłanów na czterech różnych placach koło bałwochwalnicy. Jeden nauczał mężczyzn, drugi niewiasty, trzeci dziewice, czwarty młodzieńców. Widziałam przy tym, jak otwierali smokowi paszczę, mówiąc: „Gdyby ten smok, tak straszny i szkaradny, ożył i chciał nas pożreć, któż mógłby nam przyjść z pomocą, jeśli nie Bóg wszechmocny?" Boga tego nazywali także jakimś szczególnym imieniem. Potem spuścili koło, postawili je na ołtarzu na torze, a jeden z kapłanów obracał nim. Na kole było pełno obręczy, złączonych ze sobą, i złote wydrążone, błyszczące kulki, wydające dźwięk przy obracaniu koła; miało to wyobrażać bieg gwiazd.
Śpiewano przy tym piosenkę, której treścią było pytanie, co by się stało, gdyby Bóg nie poruszał gwiazd. Następnie składano ofiarę z kadzidła przed złotym dzieciątkiem Jezus w żłóbku. Na przyszłość kazał im Jezus usunąć zwierzęta i nauczać głównie o miłosierdziu, miłości bliźniego i odkupieniu; polecał także, by podziwiali Boga w Jego stworzeniach, dzięki Mu czynili i Jego jednego wyłącznie czcili.
Wieczorem pierwszego z trzech dni świątecznych zapadł szabat, Jezus więc odosobnił się z trzema młodzieńcami w jednej z komnat pałacu, by szabat obchodzić. Ubrali się w długie, białe suknie, zupełnie jak całuny, na pasach wypisane mieli głoski i poprzypinane rzemyki, które krzyżowały się na piersiach na kształt stuły. Na stole, przykrytym materią w białe i czerwone pasy, stał świecznik siedmioramienny. Podczas modłów stali dwaj młodzieńcy po bokach Jezusa, a trzeci za Nim. Z pogan nie było przez czas szabatu żadnego.
Podczas gdy Jezus obchodził szabat, zebrały się w świątyni tłumy ludzi; byli tam dorośli mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, a wszystkie te cztery grupy miały osobno wyznaczone miejsca, otoczone amfiteatralnymi siedzeniami. Jezus, ukończywszy Swe modły, przyszedł tak że do świątyni, a wnet po Jego przybyciu zaszło dziwne zdarzenie. Rzecz miała się tak: W środku kręgu niewiast stała figura smoka. Niewiasty, stosownie do swego stanu, rozmaicie były ubrane; uboższe miały suknie pojedyncze, a na wierzchu długi płaszcz, znakomitsze zaś wystrojone były podobnie jak niewiasta, którą zaraz opiszę, a która odegrała główną rolę w zaszłej scenie. Była to niewiasta silna, lat około trzydziestu. Nosiła długi płaszcz, który siadając zdejmowała. Pod tym miała suknię, ułożoną w sztywne fałdy i kaftanik ściśle przylegający do ciała, pokryty błyszczącymi stroikami i łańcuszkami. Rękawów nie było całych, tylko do polowy ramienia zwieszały się płatki, jakby pół ramiączka; reszta rąk podobnie jak nogi owinięte były kosztownymi sznurami i naramiennikami. Na głowie miała obcisłą czapeczkę, rodzaj kapuzy, zrobioną z samych kędzierzawych piórek; czapeczka opadała aż na oczy, zakrywała policzki i brodę, tak że widać było tylko usta, nos i oczy. Przez środek głowy, z przodu ku tyłowi, była wypukłość, przez którą widać było strojne sploty włosów. Z uszów zwieszały się aż na pierś długie, ozdobne łańcuchy.
Zanim kapłan rozpoczął naukę, podeszła owa niewiasta, jak wiele innych, przed figurę smoka, uklękła i ucałowała ziemię. Ponieważ zaś czyniła to z osobliwym nabożeństwem i przejęciem, więc Jezus, zauważywszy to, przystąpił do niej i zapytał o przyczynę. Niewiasta odrzekła Mu, że smok ten budzi ją każdego dnia o świcie, więc ona wstaje, rzuca się przed posłaniem na twarz ku stronie, gdzie stoi figura smoka, i w ten sposób cześć mu oddaje. Jezus zawołał na to z oburzeniem: „Dlaczego padasz na twarz przed szatanem? Wiarę twoją szatan wziął w posiadanie. Prawda, że budzisz się co rana, ale nie szatan powinien cię

budzić, tylko anioł. Patrz, kogo czcisz!" W tej chwili stanął koło niewiasty widoczny dla niej i dla innych smukły, rudej, lisiej barwy duch o szkaradnym, szyderczym obliczu. Niewiasta zlękła się bardzo a Jezus, wskazawszy na zjawisko, rzekł: „Oto ten budził cię zawsze. Lecz każdy człowiek ma także przy sobie dobrego anioła. Przed nim upadaj na twarz i za jego idź radą!" I znowu po tych słowach ujrzeli wszyscy obok niewiasty świetlaną, piękną postać. Dopóki szatan był przy niej, stał dobry anioł z tyłu, dopiero gdy szatan ustąpił, stanął anioł po jej prawym boku. Niewiasta, wzruszona, upadła przed aniołem na twarz, poczym ze skruszonym sercem odeszła na swoje miejsce. Zwała się ona Cuppes, później zaś na Chrzcie św. otrzymała od Tomasza imię Serena. Pod tym imieniem poniosła śmierć męczeńską i czczona jest jako święta.
Później zgromadził Jezus dziewice i młodzieńców koło figury ptaka i tu upominał ich do zachowania należytej miary w miłości dla ludzi i zwierząt. Byli tu bowiem tacy, którzy rodziców swych prawie ubóstwiali, inni znów więcej okazywali miłości zwierzętom, jak ludziom.
W trzecim dniu tego święta pamiątkowego postanowił Jezus mieć naukę tak dla kapłanów i królów, jak i dla wszystkiego ludu. Chciał, by i słaby król Teokeno mógł się przysłuchać nauce, więc udał się z Menzorem do niego, a ująwszy go za rękę, kazał mu wstać i iść za Sobą. Teokeno, silną przejęty wiarą, wstał natychmiast, poszedł za Jezusem do świątyni i odtąd odzyskał już zupełnie władzę w nogach. Jezus kazał otworzyć drzwi świątyni, by ludzie, stojący na zewnątrz, mogli Go widzieć i słyszeć. Zebrało się mnóstwo mężczyzn i niewiast, młodzieńców, dziewic i dzieci.
Jezus nauczał to w świątyni samej, to na dworze, powtarzając wiele przypowieści, opowiadanych już w Judei. Na wyraźne Jego polecenie wolno było słuchaczom przerywać Mu i stawiać pytania. Odgadując myśli słuchaczów, zawołał raz sam głośno na niejednego, by jawnie przed wszystkimi wypowie-dział swoje wątpliwości. Stawiano Mu różne pytania, między innymi i to, dla- czego tu nie wskrzesza zmarłych i nie uzdrawia chorych, kiedy przecież Król żydowski to czyni. Jezus odrzekł im, że w ogóle u pogan tego nie czyni, lecz obiecał, że przyśle im później ludzi, którzy będą działali mnóstwo cudów i oczyszczą ich przez kąpiel chrztu; kazał im jednak pokładać wiarę w każdym Jego słowie.
Dla kapłanów i królów miał Jezus osobną naukę; tłumaczył im, że w nauce ich jest tylko pozór prawdy, a w rzeczywistości to wszystko kłamstwo, omamienie i czcza forma prawdy, wypełniona przez szatana. Gdy tylko dobry anioł ustąpi, zaraz występuje szatan, obejmuje wszystko w posiadanie i niweczy wszelką zasługę. Królowie czcili przedtem wszystko, co tylko mogło naprowadzić myśl na jakąś ukrytą siłę przyrody. Po powrocie z Betlejem poprawili się wprawdzie nieco pod tym względem, ale zawsze jeszcze pozostało wiele złego. Otóż teraz kazał im Jezus usunąć zupełnie te figury zwierząt i stopić; wymienił nawet zaraz ubogich, którym mieli darować stopiony kruszec. Przy tym przemówił do nich: „Wszystka wasza wiedza i wasze obrzędy są niczym; powinniście bez tych figur uczyć miłości i miłosierdzia i dziękować Ojcu
niebieskiemu, że w miłosierdziu Swoim powołał was do poznania prawdy. Później przyślę wam takiego, który was o tym obszerniej pouczy." Również i koło z gwiazdami kazał im usunąć ze świątyni. Koło to, wielkości średniego koła od wozu, miało siedem dzwon, a na nich, to wyżej, to niżej, poumieszczane były różne kule z rozchodzącymi się od nich promieniami. W środku była większa kula, przedstawiająca ziemię; koło było obwieszone w pewnych odstępach 12 gwiazdami, a w nich było 12 bogato błyszczących obrazów. I tak w jednej był wizerunek dziewicy o świetlistych oczach i ustach, która miała na czole klejnoty; dalej był wizerunek zwierzęcia, trzymającego coś błyszczącego w pysku. Nie

mogłam widzieć dobrze wszystkiego, bo koło wciąż było w ruchu; figury nie zawsze były widzialne, a czasem niektórych całkiem nie było widać. Jezus postanowił zostawić im chleb i wino przez Siebie poświęcone. Za wskazówką Jego upiekli kapłani delikatne bielutkie chleby, na kształt małych ciastek i przygotowali dzbanuszek z czerwonym płynem. Zarazem dał im Jezus wskazówki co do formy naczynia, w którym miano to przechowywać. Zrobiono je w kształcie wielkiego moździerza o dwóch uchach z przykrywką opatrzoną guzikiem. Wewnątrz były dwa przedziały: w górny wkładano chleby, w dolny, opatrzony drzwiczkami, wstawiano dzbanuszek z płynem. Naczynie błyszczało z zewnątrz jak żywe srebro, wewnątrz zaś było żółte. Gdy już wszystko było gotowe, położył Jezus chleby i wino na małym ołtarzu, pomodlił się i pobłogosławił je. Kapłani i obaj królowie klęczeli podczas tego z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Jezus pomodlił się nad nimi, włożył im ręce na ramiona, poczym oddawszy chleb pokrajany na krzyż, pouczył ich, jak mają go odnawiać i udzielił im przy tym błogosławieństwa. Chleb ten i wino miały być dla nich wyobrażeniem Najśw. Sakramentu Ołtarza. Królowie wiedzieli coś o Melchizedeku i zapytywali Jezusa o znaczenie jego ofiary. Teraz, pobłogosławiwszy im chleby, wspomniał Jezus ogólnikowo o ostatniej wieczerzy i czekającej Go męce. Z pobłogosławionego wina i chleba polecił im po raz pierwszy użyć w rocznicę dnia, w którym uczcili Go w żłóbku, a potem mieli je pożywać trzy razy do roku, czy też co trzy miesiące; nie pamiętam już tego dobrze.
Nazajutrz nauczał Jezus znowu w świątyni, gdzie zebrał się wszystek lud. Jezus wychodził przed świątynię, to znów wchodził do środka, każąc przyprowadzać do Siebie po kolei pojedyncze gromady. Przywoływał także niewiasty z dziećmi i uczył je, jak matki mają wychowywać dzieci i przyuczać do modlitwy. Pierwszy to raz widziałam tu tyle dzieci zebranych razem. Chłopcy mieli na sobie krótkie sukienki, dziewczynki krótkie płaszczyki. Były tu także dzieci owej nawróconej niedawno niewiasty. Ona sama była znakomitą damą, a mąż jej wysokim urzędnikiem przy królu Menzorze. Miała przy sobie może z dziesięcioro dzieci. Jezus wszystkie dzieci błogosławił, wkładając im ręce na ramiona, a nie na głowę, jak dzieciom w Judei.
Dalej nauczał Jezus o całym Swym posłannictwie i bliskiej śmierci i tak mówił: „Pobyt Mój tutaj jest dla Żydów
tajemnicą. Dlatego wziąłem Sobie za towarzyszów troje dzieci, bo one nie zgorszą się i są posłuszne. Żydzi byliby Mnie zamordowali, gdybym się nie był usunął. Zresztą chciałem być i tak u was, bo i wy odwiedziliście Mnie w Betlejem, ponieważ w sercu mieliście wiarę, nadzieję i miłość. Dziękujcie Bogu, że nie pozwolił wam oślepnąć całkiem w służbie bałwochwalstwa, wierzcie silnie i postępujcie według przykazań Jego." Jeśli się nie mylę, mówił im, kiedy odejdzie do Ojca niebieskiego i kiedy mają tu przyjść posłowie Jego. Wreszcie oznajmił im, że pójdzie stąd do Egiptu, gdzie jako dziecko bawił z matką Swą, bo ma tam rówieśników, którzy już w dzieciństwie za posłańca Bożego Go uznawali. Mówił, że nie da się tam jawnie poznać, bo są i tam Żydzi, którym mogłaby przyjść chętka pojmać Go i wydać Faryzeuszom, a jeszcze nie nadszedł właściwy czas na to.
Poganom dziwną się wydała ta Jego ostrożność; w dziecinnych ich pojęciach nie mogło się to pomieścić, jak ktoś może Jezusowi coś złego uczynić, kiedy On jest Bogiem. Lecz Jezus im to tak wytłumaczył: że jest zarazem i człowiekiem, a Ojciec posłał Go, by sprowadził wszystkich rozproszonych ze złej drogi. Jako człowiek może także cierpieć i w swym czasie ponieść cios z ręki drugiego. Gdyby nie był człowiekiem, nie mógłby tak poufale z nimi obcować.
Jeszcze raz upominał ich Jezus, by porzucili bałwochwalstwo i wzajemnie się

miłowali. Zacząwszy mówić o Swych cierpieniach, zeszedł na naukę o współczuciu. Tu wytknął im zbyteczną nieraz troskę w pielęgnowaniu chorych zwierząt; kazał im tę życzliwość i współczucie zwracać raczej ku ludziom, obdarzonym duszą i ciałem, a jeśli niema pod ręką żadnych potrzebujących, to wyszukać ich gdzie indziej; w ogóle należy modlić się za wszystkich w potrzebie będących braci, bo, jak mówił, co wyświadcza się potrzebującym, to wyświadcza się Jemu. Zakazał jednak także okrutnie obchodzić się ze zwierzętami. Cała ta nauka bardzo była na czasie, bo rzeczywiście przesadne tu nieraz dla zwierząt okazywano przywiązanie. Chorymi zwierzętami zapełniano nieraz namioty, umieszczając je w osobnych łóżeczkach. Szczególnie namiętnie lubili psy; wszędzie było pełno wielkich psów o grubych głowach.

Przybycie naczelnika obcego plemienia.

Długo już Jezus nauczał, gdy wtem nadciągnęła drogą jakaś karawana na wielbłądach i zatrzymała się w pewnym oddaleniu. Naczelnik, jakiś obcy mi człowiek, zsiadł i wraz ze starym sługą, którego wysoce cenił, podszedł bliżej. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Dopiero gdy skończyła się nauka, a Jezus poszedł z uczniami do namiotu się posilić, przyjął Menzor przybyszów i wyznaczył im namiot na mieszkanie. Nowo przybyły naczelnik, czy też król, podobnie jak i jego ludzie, bielszą miał cerę niż Menzor, ubranie krótsze i nie tak wielki zawój na głowie. Podróżował tu przez kilka dni. Wziął ze sobą żony i orszak, coś z 30 osób złożony, w namiotach; tu przyprowadził niewielu tylko ludzi. Zamierzali oni dłuższy czas tu pozostać. Poszedł też wraz z swym sługą do kapłanów i rzekł, że nie chce mu się wierzyć, by Jezus był obiecanym Królem żydowskim, a to głównie dlatego, że tak poufale obcuje z nimi. — Przecież — mówił — wiadomo, że Izraelici mają jakąś skrzynię, w której przechowują swego Boga, ale nikomu nie wolno nawet zbliżyć się tam; więc Jezus nie może być tym ich Bogiem. Stary znów sługa wtrącił jakichś parę źle zrozumianych szczegółów o Maryi. Mimo tych błędów byli to jednak dobrzy ludzie. Królowi temu pojawiła się niegdyś także gwiazda, ale nie poszedł za nią do Betlejem. Bogów swoich uważał za coś wielkiego, wciąż mówił, jak dobrzy są dla niego i jakie szczęście mu przynoszą. Jako dowód opowiadał świeżo zaszły wypadek, gdzie to mu w wojnie bogowie dopomogli do zwycięstwa przez to, że ów stary sługa przyniósł mu pewną wiadomość o nieprzyjacielu. Widać było, że bardzo jest przywiązany do swych bożków, a jednego nawet wiózł z sobą na wielbłądzie; bałwan miał w koło mnóstwo rąk i dziury w tułowiu, w które wkładano ofiary. Co do własnych potrzeb małe miał król wymogi. Starego sługę swego cenił ponad wszystko, czcił go nawet jako proroka. Sam też nakłonił go do tej podróży, by pokazać mu w Jezusie największego z bogów, lecz zdaje się, że rzeczywistość nie odpowiadała jego wyobrażeniu o Panu. Podobało mu się to, co Jezus mówił o współczuciu i dobroczynności, bo i sam był bardzo dobroczynny, a uważał to za wielką zbrodnię, by dla zwierząt zapominać o ludziach. Nieco później zastawiono dlań ucztę, lecz Jezus nie był na niej i w ogóle nie widziałam, by rozmawiał z tym człowiekiem; słyszałam tylko, że chwalił jego miłosierdzie dla bliźnich i mówił, że kiedyś i on i jego ludzie oświeceni będą w prawdzie. Wpadły mi przy tym w pamięć wyrazy Ormusd i Zorosdat. Nazwa króla brzmiała jakoby Acicus. Stary sługa był właściwie gwiaździarzem. Ubrany był jak prorok w długą suknię i pas z mnóstwem węzłów, na głowie miał turban, z którego znowu zwieszało się dokoła pełno białych nitek i węzełków, zapewne z bawełny. Na piersi wisiała mu długa broda. Mąż zamożnej niewiasty Cuppes był bratankiem Menzora, i jako młodzieniec był wraz z nim w Betlejem. Oboje mają żółto brunatną barwę skóry i

są potomkami Joba.
Jeszcze w nocy nauczał Jezus w świątyni i przed świątynią. Wszędzie było pełno światła, a najwięcej oświecone było wnętrze świątyni. Figur zwierzęcych już nie było, gdyż je zaraz usunięto za pierwszym poleceniem Jezusa, za to ujrzałam coś dotychczas niewidzianego. W górze u stropu świątyni widać było cały firmament niebieski, zasiany gwiazdami, wśród których znów przebijały się wszędzie małe ogródki, strumyki. i drzewka, ustawione u góry w świątyni, zewsząd rzęsiście oświecone. Dziwny to był widok i nie-zwykły, ale nie wiem, jak to było urządzone.

Jezus opuszcza siedzibę Królów i przybywa do Azariasza, bratanka Menzora, w osadzie pasterskiej w Atom

Jeszcze przed świtem, przy, świetle lamp, wybrał się Jezus w dalszą drogę. Królowie uradzili odprowadzić Go z równą wspaniałością, z jaką Go przyjęli; lecz Jezus kazał zaniechać wszystkiego i nie przyjął nawet ofiarowanego Mu wielbłąda. Uczniowie tylko wzięli na drogę nieco chleba i soku do flaszek. Stary Menzor błagał gorąco Jezusa, by przecież zechciał pozostać u nich; złożył u nóg Jego koronę, którą zwyczajnie nosił na zawoju i ofiarował Mu całe swe mienie. A było tego nie mało, gdyż skarbiec, znajdujący się w piwnicy pod pałacem, obficie był zaopatrzony. Złoto leżało tam kupami w sztabach, bryłach, lub jako drobne ziarnka. Wszyscy płakali rzewnie przy rozstaniu; sam Menzor płakał jak dziecko, a łzy toczyły się perłami po jego żółtobrunatnym licu. Taką samą cerę miał Job, od którego Menzor pochodził. Był to kolor delikatny, połyskliwy, smagły, nie tak jednak ciemny, jak ubarwienie ludzi z nad Gangesu.
Droga Jezusa wiodła po stronie świątyni i koło wspaniałego namiotu nawróconej Cuppes; wyszła ona z dziećmi naprzeciw Jezusa i z płaczem upadła przed Nim na twarz. Jezus garnął dzieci do Siebie, a z matką chwilę łaskawie pomówił. Menzor, kapłani i wielu innych z pospólstwa odprowadzali Jezusa i to w ten sposób, że zawsze kolejno towarzyszyło Mu po dwóch z każdego boku. Jezus i uczniowie mieli laski w rękach. — Ciemno już było, gdy Menzor powrócił z kapłanami do miasta, odprowadziwszy Jezusa spory kawał drogi. Lampy świeciły się wszędzie; tłumy ludu zebrały się wewnątrz i koło bałwochwalnicy, a wszyscy modlili się klęcząc lub leżąc twarzą na ziemi. Menzor zaraz wydał obwieszczenie, że kto nie zechce żyć według przykazań Jezusa i uwierzyć w Jego naukę, będzie musiał opuścić ten kraj.
Miasto namiotów, siedziba Menzora, wraz z świątynią i grobowcami królewskimi, stanowiło stolicę czcicieli gwiazd; w promieniu kilku godzin drogi były jeszcze inne takie miasta namiotów. Nie wszyscy mieszkańcy byli jednakowo ubarwieni; wielu miało znacznie ciemniejszą cerę niż Menzor. Droga, którą Jezus się udał, wiodła na wschód. Pierwszy nocleg wypadł Mu na dwanaście godzin drogi od pałacu Menzora w osadzie pasterskiej, należącej jeszcze do plemienia Menzora. Noc przepędził Jezus z uczniami w okrągłym namiocie; posłania oddzielone były od siebie parawanami. Nazajutrz rano, zanim mieszkańcy się pobudzili, opuścił Jezus osadę. Po jakimś czasie przybył z uczniami nad rzekę, a że w tym miejscu była za szeroka, więc musiał iść w górę rzeki ku północy, by wyszukać dogodny bród. Nad wieczorem napotkali osadę, złożoną z nędznych lepianek i chat z mchu. Obok stała nie nakryta studnia, otoczona wałem; tu umyli sobie nogi i nie przyjmowani przez nikogo, rozgościli się na nocleg w małej chatce. Była to chatka okrągła z dachem spiczastym, prawie przeźroczysta, bo ściany plecione były z zielonych gałęzi, poprzetykanych gdzieniegdzie darnią. Dokoła zrobione było ogrodzenie z sieci dla ochrony przed dzikimi zwierzętami. Okolica jest tu

bardzo urodzajna. Wspaniale pola obsadzone są rzędami grubych, cienistych drzew. W miejscach, gdzie drzewa się schodziły, stały mieszkania, nie namioty — jak u Menzora, lecz okrągłe chaty, plecione z gałęzi. Zabarwienie skóry tutejszych mieszkańców przypominało opalenie słoneczne; nie była to tak delikatna brunatna barwa jak u Menzora. Ubierali się tak, jak pierwsi gwiazdochwalcy, których Jezus w tej wędrówce napotkał. Niewiasty nosiły szerokie spodnie, a na to zarzucały płaszcze. Mieszkańcy trudnią się podobno tkactwem. W wielu bowiem miejscach rozpięte byty przędziwa od drzewa do drzewa i przy takich krosnach pracowała większa ilość ludzi naraz nad tkaniem różnych materii. Drzewa, obsadzone wzdłuż pól, były ozdobnie poobcinane, a w gałęziach porobione były sztuczne siedzenia.
Z pierwszym brzaskiem dnia, bo jeszcze gwiazdy nie zeszły z firmamentu niebieskiego, nadeszła gromadka tutejszych ludzi do chatki, gdzie nocował Jezus z młodzieńcami. Ujrzawszy ich jeszcze na posłaniu, cofnęli się ze czcią i upadli twarzą na ziemię. Niedawno właśnie otrzymali byli przez gońca wiadomość, że Jezus ma przybyć do nich, ale nie wiedzieli, że już jest między nimi. Jezus wstał zaraz, przepasał szeroką tunikę, i zarzucił na to płaszcz, który w podróży noszono zwykle zwinięty w węzełek; uczniowie umyli Mu nogi, a On pomodlił się z nimi i wtedy dopiero wyszedł z chaty. Widząc, że przybyli wciąż jeszcze leżą na ziemi, kazał im powstać i nie mieć strachu przed Nim. Potem poszedł z nimi do bałwochwalnicy. Był to wielki, podłużny budynek o płaskim dachu, po którym można było chodzić. Z obu stron dachu były poręcze, a na nich jakieś figury, spoglądające w Niebo przez szkła. Przed świątynią była zamknięta studnia, uważana za świętą, i kocioł na ogień, stojący na podwyższeniu tak, że można było pod nim przejrzeć na drugą stronę.
Wkoło bałwochwalnicy były wyznaczone miejsca dla ludu, oddzielone barierami. Kapłani ubrani byli w długie, białe suknie, obszyte od góry do dołu różnobarwnymi sznurami; suknia przepasana była szerokim pasem, z którego zwieszała się z przodu tabliczka, wysadzana klejnotami i głoskami. Na plecach wisiały na rzemykach tarczki.
Zbliżywszy się do bałwochwalnicy, zawołał Jezus jednego z kapłanów, który stojąc na dachu, śledził bieg gwiazd. Tymczasem wyszedł jednak z bałwochwalnicy naprzeciw Jezusa bratanek Menzora, naczelnik całej tej osady pasterskiej i podał Jezusowi gałązkę pokoju. Jezus podał ją Ermenzearowi, ten Silasowi, a Silas Eliudowi. Potem odebrał ją Eremenzear na powrót i zaniósł do bałwochwalnicy, gdzie poszedł za nim Jezus wraz z innymi. Stał tu mały, okrągły ołtarz, a na nim kielich bez podstawki, podobny do moździerza, napełniony jakąś żółtawą masą; Eremenzear utkwił weń przyniesioną gałązkę. Gałązka ta miała dwa rzędy liści, a była zeschła, lub może sztucznie zrobiona. Zdaje mi się, że Jezus mówił, iż gałązka ta zazielenieje. Wszystkie obrazy w bałwochwalnicy osłonięte były jakby pokrowcem lub rodzajem maski z lekkiej sztywnej materii. By Jezus lepiej mógł nauczać, ustawiono w obrębie około bałwochwalnicy mównicę. Podczas nauki wypytywał Jezus słuchaczów o wszystko jak małe dzieci, a oni też z dziecięcą gotowością na wszystko się godzili. Niewiasty przysłuchiwały się także, ale stały daleko z tyłu. Prawie cały dzień nauczał Jezus, a potem zagościł na nocleg w domu naczelnika osady. Był to okrągły budynek kilkupiętrowy; schody biegły w koło zewnątrz. Wnętrze domu przystrojone bardzo pięknie barwnymi kobiercami, połączone było z komnatami żony jego chodnikiem, krytym płótnem. Nad bramą domu przybita była tarcza z żółtego metalu, a na niej czytało się napis: " Azarya z Atom." Azarya nie mógł się pogodzić z Menzorem i dlatego rozdzielili swe pastwiska. Od czasu bytności tu Jezusa, poprawił się Azarya zupełnie.

Z nadejściem szabatu odosobnił się Jezus znowu wraz z trzema młodzieńcami, by i tu, jak w siedzibie Królów, ściśle ten dzień święcić.
Cudowne uzdrowienie dwóch chorych niewiast.
Żona Azariasza chora była od dłuższego już czasu. Właśnie gdy Jezus z uczniami obchodził szabat w chacie, gdzie pierwszą noc przepędził, postanowiła ona szukać pomocy w chorobie u swych bożków. Gwarno było w jej mieszkaniu, bo dzieci miała dosyć, a prócz tego cały zastęp służebnych. Z tyłu za ogniskiem, w kącie, stał stolik na słupkach z małą nasadą, opatrzoną otworami ze wszystkich stron i przystrojoną w zieleń; na tej nasadzie ustawiony był bożek, przedstawiający psa z grubą płaską głową, w siedzącej postawie. Pies siedział na jakimś piśmie w kształcie książki, spiętej rzemykami, a podniesioną przednią łapą wskazywał niejako na książkę, pod nim leżącą. Nad nim stał drugi bałwan jeszcze szkaradniejszy, z mnóstwem rąk. Kapłani przynieśli zarzewia z kotła przed świątynią i nasypali pod wydrążoną figurę psa tak, że z nosa jego i z pyska buchał dym i iskry, a oczy błyszczały żarem. W obecności Azariasza przyprowadziły dwie niewiasty żonę jego chorą na krwotok, i usadowiły ją na poduszkach i kobiercach. Kapłani modlili się, kadzili, składali ofiarę przed bałwanem, ale wszystko jakoś daremnie. Płomienie buchały z figury, w gęstym czarnym dymie ukazywały się jakieś obrzydliwe postacie mopsów i znikały, ale nic nie pomagało. Chora słabła coraz bardziej, wreszcie upadła bezwładna, jak martwa na ziemię i zawołała: „Nie pomogą mi te bałwany. To są złe duchy! Nie mogą tu już wytrwać, bo uciekają przed prorokiem, Królem żydowskim, który jest u nas. Widzieliśmy Jego gwiazdę i szliśmy za nią. On jeden może mi pomóc!" Po tych słowach upadła znowu jak martwa. Wszystkich ogarnęło osłupienie; dotychczas bowiem byli przekonani, że Jezus jest tylko posłem Króla żydowskiego. Udali też się zaraz z oznakami wielkiego uszanowania do chatki, gdzie Jezus z młodzieńcami obchodził szabat, i prosili Go, by poszedł do chorej, bo ona sama wołała, że bałwany na nic już są i tylko On sam może ją uzdrowić. Jezus, podobnie jak i uczniowie, był jeszcze w szatach szabatowych, i tak zaraz poszli do chorej, leżącej już prawie w konaniu. Tu przemówił najpierw surowo do obecnych, ganiąc ich bałwochwalstwo, które niczym nie jest, jak służeniem szatanowi. W szczególności zganił Azarię, że po powrocie z Betlejem, gdzie był z Królami jako młodzieniec, popadł znowu tak nisko w ohydne bałwochwalstwo. Rzekł jednak, że jeśli uwierzą w Jego naukę, spełniać będą przykazania Boże i objawią chęć przyjęcia chrztu, to pomoże chorej niewieście, a po trzech latach przyśle im tu jednego z Apostołów. Wszyscy zapewnili Go o tym uroczyście, a i niewiasta, zapytana osobno, rzekła, że wierzy.
Na polecenie Jezusa rozebrano ściany namiotu, a tłumy ludzi zebrały się wkoło. Jezus zażądał naczynia z wodą, ale nie ze świętej studni, tylko z wodą całkiem zwykłą. Kropidła także nie przyjął od nich, lecz kazał sobie przynieść świeżą gałązkę z delikatnymi, wąskimi listkami. Na rozkaz Jezusa przykryto bałwany cienkimi, białymi kobiercami, przetykanymi złotem, poczym Jezus postawił wodę na ołtarzu, dwóch uczniów stanęło po obu bokach, a jeden z tyłu. Jeden z nich podał Mu z worka, który nosili zawsze przy sobie, puszkę metalową. Było tam więcej takich puszek z oliwą i bawełną; ta, którą wziął teraz Jezus, zawierała jakiś biały, miałki proszek, zapewne sól. Jezus nasypał trochę do wody, pochylił się nad naczyniem, pomodlił się i pobłogosławił ręką; potem zamaczał w naczyniu gałązkę, pokropił obecnych, a wyciągnąwszy rękę ku niewieście, rozkazał jej powstać. Niewiasta wstała natychmiast zdrowiuteńka i upadłszy na kolana, chciała uścisnąć Jezusowi nogi, lecz On na to nie pozwolił.
Po chwili rzekł Jezus, że jest tu jeszcze jedna niewiasta o wiele słabsza, która jednak nie żąda pomocy Jego. Była rzeczywiście taka niewiasta, zamężna,

imieniem Ratimiris. Choroba jej polegała na tym, że ilekroć ujrzała pewnego młodzieńca, usłyszała imię jego, lub pomyślała o nim, zaraz dostawała ataków febry i ciężko się rozchorowywała. I tak ilekroć w świątyni odbierał od niej ofiarę, był bowiem sługą świątyni, zaraz dostawała tych napadów. Młodzieniec nie domyślał się jednak niczego. Na wezwanie Jezusa przybliżyła się zawstydzona Ratimiris. Jezus wziął ją na stronę, wyjawił jej wszystkie okoliczności tej choroby i wszystkie grzechy, a wtedy ona przyznała się do winy. Zaprowadziwszy ją na powrót przed wszystkich, zapytał Jezus głośno: „Czy wierzysz we Mnie i chcesz przyjąć chrzest, gdy przyślę tu Mego wysłańca?" Skruszona niewiasta przyrzekła wszystko, a wtedy Jezus wypędził z niej diabła, opuszczającego ją w postaci czarnej, kłębiącej się pary.
Młodzieniec ów, imieniem Kaisar, miał coś w sobie pod względem czystości i wstydliwości, podobieństwa do Jana. Był on potomkiem Ketury, a krewnym Eremenzeara; ten bowiem także stąd pochodził, i dlatego to przy powitaniu, jemu podał Jezus gałązkę pokoju. Z rozmowy Kaisara z uczniami, okazało się, że dawno już miał przeczucie przyjścia Zbawiciela; opowiadając im swoje sny, mówił, jak raz śniło mu się, że mnóstwo ludzi przenosił przez wodę. Uczniowie zauważyli na to, że zapewne nawróci wielu ludzi w swym życiu. Gdy Jezus stąd wyruszył dalej, przyłączył się doń i Kaisar. W trzy lata po Wniebowstąpieniu, właśnie gdy Tomasz tu chrzcił, powrócił znowu razem z Tadeuszem. Później posłał go Tomasz jako biskupa do pewnej miejscowości; tam oczerniono go niewinnie jako złodzieja i zbrodniarza, i ku wielkiej radości jego czystej duszy go ukrzyżowano.
Jezus nauczał tu aż do świtu, dopóki nie pogaszono płonących lamp. Nakazywał też surowo zniszczyć wszelkie bałwany jako przedobrażenia diabła Ganił im, że czczą niewiastę w figurze diabła, a żony swe traktują gorzej psów, uważając ostatnich jako świętości. Nad ranem powrócił Jezus z młodzieńcami do samotnej chaty, by dalej obchodzić szabat.
Otrzymałam także objaśnienie, dlaczego podróż Jezusa trzymana była przed wszystkimi w tajemnicy. O ile pamiętam, mówił Jezus Apostołom i uczniom, że chce tylko usunąć się z oczu na jakiś czas, by zapomniano o Nim, lecz gdzie się miał udać, tego oni nie wiedzieli. Ze Sobą wziął Jezus zwyczajnych, młodych chłopców, bo ci nie gorszyli się Jego obcowaniem z poganami i nie zwracali tak na wszystko uwagi. Pamiętam, że gdy raz zakazywał im Jezus surowo o tym co wspominać, rzekł jeden z nich naiwnie: „Gdyś przywrócił wzrok ślepemu i zakazał mu mówić o tym, on mimo to rozgłosił cud wszystkim, a jednak nie uległ karze." Na co odpowiedział mu Jezus: „Tamto obróciło się na uświetnienie Imienia Mego, a z tego wynikłoby wielkie zgorszenie." Nie wątpię, że Żydzi, a nawet sami Apostołowie, zgorszyliby się, gdyby doszło do ich wiadomości, że Jezus był u pogan.
Po szabacie zwołał Jezus znowu wszystkich mieszkańców na naukę, powstawał surowo przeciw wielożeństwu i nauczał; jakie ma być pożycie małżeńskie. Całą noc z soboty na niedzielę nauczał Jezus przed bałwochwalnicą, sam pomagał rozbijać bałwany i objaśniał w jaki sposób mieli rozdać kawały kruszcu. Poświęcił im wodę, ale musieli zrobić taki sam kielich, jak u Menzora. Również poświęcił chleb i czerwony płyn podobnie jak tam. Kapłanom wkładał ręce na ramiona i pouczał ich, jak mają rozdzielać chleb. Przyrządził im także napój, jak i tamtym, tylko że tu było naczynie nieco większe. Kielich, w który Eremenzear zaraz po przybyciu wstawił gałązkę, napełniony był żółtozielonawą masą, wyciśniętą z rośliny, której sok pili tu jako święty napój.
Azaria został później kapłanem i męczennikiem. Obie uzdrowione niewiasty, tak jak Cuppes, poniosły śmierć męczeńską. Żona Azarii i Ratimiris prosiły Jezusa, by

zaraz udzielił im chrztu, lecz Jezus rzekł: „Mógłbym to wprawdzie uczynić, lecz teraz jeszcze nie przystoi. Muszę najpierw powrócić do Ojca i zesłać Pocieszyciela, a wtedy dopiero ochrzczą was Moi wysłańcy. Tymczasem pełnijcie wolę Moją i żyjcie w tym pragnieniu przyjęcia chrztu, a to nawet w razie śmierci wystarczy wam za chrzest aż do czasu." Niewiastę Ratimiris ochrzcił później Tomasz, dając jej na imię Emilia. Przybył on w te strony z Tadeuszem i Kaisarem, w trzy lata po Wniebowstąpieniu Chrystusa i ochrzcił Królów i wszystek lud. Przyszedł nawet tą samą stroną co Jezus, tylko więcej od południa.

Jezus przybywa do Sikdor, Mozian i Ur

Z Atom poszedł Jezus z początku ku południowi, a potem zwrócił się na wschód ku urodzajnej bardzo okolicy, poprzecinanej rzekami i kanałami. Całymi rzędami stały tu wszędzie drzewa owocowe, a szczególniej brzoskwinie. Z rozmów prowadzonych wpadły mi w uszy nazwy: Eufrat, Tygrys i Chaldar; sądzę, że niedaleko stąd musiał być rodzinny kraj Abrahama, Ur, jak również miejsce, gdzie Tadeusz poniósł śmierć męczeńską. Pod wieczór przybył Jezus do miejscowości Sikdor, złożonej z szeregu domów o płaskich dachach, a zamieszkanej przez Chaldejczyków. Była tu krajowa szkoła dla chłopców, kształcących się na kapłanów i druga dla dziewcząt. Mieszkańcy nie ubierali się tak jak w siedzibie Królów; nosili tylko wolne, lub przepasane okrycia. Dobrzy to byli ludziska, a bardzo pokorni i sądzili, że wyłącznie Żydzi są narodem wybranym. Na wzgórku stał tu budynek piramidalny z galeriami i siedzeniami, a na górze umieszczone były wielkie dalekowidze. Mieszkańcy tutejsi badali bieg gwiazd, wróżyli z biegu zwierząt i tłumaczyli sny. W środku miejscowości stała owalna świątynia z dziedzińcem i studnią. Było w niej sporo płaskorzeźb, bardzo misternie w metalu wyrobionych. Główną uwagę zwracał trójgraniasty słup z trzema bożyszczami. Jeden bałwan miał mnóstwo rąk i nóg; nie były to jednak nogi ludzkie, tylko łapy zwierzęce. W rękach trzymał za korzonek wielkie jabłko żłobkowane, kulę, obręcz i pęk ziół. Oblicze jego było na kształt słońca. Zwał się Mytor lub Mitras. Drugi, był to jednorożec, nazwany jakoś Asfas czy Aspax. Zwierzę to miało walczyć tym rogiem z trzecim złym zwierzęciem, stojącym po trzeciej stronie słupa. Ten znów potwór miał głowę sowy, krzywy dziób, cztery łapy ze szponami, dwa skrzydła, ogon kończący się jak u skorpiona. Ponad dwiema ostatnimi figurami stał przed ostrym kantem słupa wizerunek, przedstawiający matkę wszystkich bogów, zwaną niewiasta lub Alfa.
Stała ona wyżej wszystkich bogów; kto chciał od najwyższego boga co uzyskać, musiał szukać jej pośrednictwa. Zwano ją także spichrzem zboża. Z figury wyrastał pęk gęstych kłosów pszenicznych, a ona obejmowała je obiema rękoma. Głowa wciśnięta w ramiona, przegięta była naprzód, a na karku stała beczułka z winem. Nad figurą umieszczona była korona, nad nią zaś na słupie wypisane były dwie głoski, czy też znaki; mnie zdawało się, że to jest O i W. W nauce o tych bożkach, zachodziło, że pszenica ma się zamienić w chleb, a wino orzeźwiać wszystkich ludzi.
Dalej był w świątyni ołtarz ze spiżu. Na nim, co mnie mocno dziwiło, stał pod ruchomym parasolem w kształcie kotła okrągły ogródek, kratowany złotymi drucikami, jak klatka; w górze był wizerunek dziewicy. W środku ogródka pod daszkiem był wodotrysk, złożony z kilku mis nad sobą ustawionych, przed studzienką zaś rosła zielona winna latorośl, a z niej zwieszało się winne grono wprost do tłoczarni, zrobionej w formie, przypominającej mi krzyż; z górnego końca wydrążonego pnia sterczał worek skórzany, otwierający się lejkowato z dwoma ruchomymi ramionami, poza które można było wycisnąć owo zwisające

winne grono, a sok wypływał dołem pod pniem. Ogródek długi był na 5— 6 stóp i tyleż szeroki. Zasadzony był pięknymi krzaczkami i drzewkami i to naturalnymi, podobnie jak winna latorośl i grono. Ułożyli oni ten ogródek na podstawie konstelacji gwiazd. Nie brakło im pojęć, choć niejasnych, i różnych przedstawień o Najśw. Boga Rodzicielce. Jako ofiary składali zwierzęta, ale osobliwszy wstręt mieli do krwi, i zawsze wylewali ją na ziemię. Zresztą mieli ogień, wodę, kielich z sokiem roślinnym i małe chleby, podobnie jak ludzie w Atom. Jezus ganił im surowo ich bałwochwalstwo i to, że znaki i wróżby niebiańskie pomieszali z mamidłami szatańskimi; chociaż bowiem jest w tym jeszcze jakieś przeczucie prawdy, wszystkie te formy jednak zanieczyścił i wypełnił szatan. Znacze¬nie tego zamkniętego ogródka wyjaśnił im tak, że to On jest winną macicą, której krew ma orzeźwić świat, i ziarnkiem pszenicznym, które musi być złożone w ziemię, a potem zmartwychwstać. W ogóle przemawiał tu o wiele swobodniej i wyraźniej, niż u Żydów, bo też ludzie ci byli o wiele pokorniejsi. Pocieszał ich, mówiąc, że przybył na świat dla zbawienia wszystkich ludzi, lecz przede wszystkim kazał im zniszczyć bożyszcza, a kruszec z nich rozdzielić ubogim. Mieszkańców wzruszyły bardzo Jego słowa, więc też, gdy odchodził, nie chcieli Go puścić od siebie, a nawet rzucali się przed Nim w poprzek drogi.
Uszedłszy spory kawał drogi, zatrzymał się Jezus z towarzyszami koło jakiegoś domu. Usiedli pod rozłożystym drzewem, ogrodzonym w koło, i zaraz wyniesiono im z domu chleba i miodu. Posiliwszy się i odpocząwszy, wybrali się dalej w drogę na całą noc. Miejscami wypadało im iść przez piaszczyste wydmy, pokryte białymi kamieniami, to znów napotykali łąki pełne białego kwiecia. Wzdłuż drogi rosły gęsto smukłe brzoskwinie. Rzek, strumyków i kanałów było pełno w całej okolicy. Po drodze nauczał Jezus towarzyszących Mu młodzieńców; nieraz przystawał, mówił coś do nich z zajęciem i wskazywał palcem w koło. Wspominałam już, że podróż trwała całą noc. W ogóle często już odbywał Jezus takie uciążliwe marsze, a nieraz szedł bez przerwy dwadzieścia godzin, dzień i noc. Cała droga Jego z powrotem do Judei zakreśli wielki łuk. Wciąż mi się zdaje, że Eremenzear opisał całą tę podróż; pismo jego uległo podobno spaleniu, ale nieliczne ułomki jednakże pozostały.
Wieczorem dnia drugiego po odejściu z Sikdor zbliżył się Jezus do jakiegoś miasta, przed którym na wzgórku urządzone były plantacje, obsadzone pięknymi krzewami i drzewami; prawie każdy taki ogródek miał w środku studnię. Miasto leżało po obu brzegach rzeki Tygrys; zmierzając więc do miasta, szedł Jezus w kierunku południowym. Za Nim na północy leżał Babilon, ale o wiele niżej, bo droga, wiodąca doń stąd, opadała wciąż na dół. Spokojnie, nie zatrzymywany przez nikogo, wszedł Jezus do miasta. Zmierzch już zapadł, więc mało przechodniów widać było po ulicach, a i ci nie zwracali uwagi na przybyłych. Wkrótce jednak wyszła naprzeciw Jezusa gromadka mężów w długich szatach, przypominających ubiór Abrahama; głowy owinięte mieli chustami. Oddali oni Jezusowi głęboki pokłon, a jeden z nich podał Mu krótką, zakrzywioną laskę. Była to laska pokoju, z trzciny podobna do tej, jaką na szyderstwo podano Jezusowi po ubiczowaniu. Mniej więcej taką samą laskę powitalną miał i Abraham. Inni, tymczasem stanęli parami po obu stronach drogi, trzymając rozpostarte na ziemi pasma jakiejś tkaniny. Gdy Jezus przeszedł po jednym takim paśmie, biegli zaraz, ci, co go trzymali, naprzód i znów kładli takowy na ziemi, tak, że Jezus wciąż szedł po zasłanej drodze. Weszli tak do jakiegoś dziedzińca. Na otaczającej go kracie stały tu i ówdzie posążki bożyszcz i zatknięta była chorągiew, a na niej wymalowany był mąż, trzymający również taką zakrzywioną laskę; była to chorągiew pokoju. Minąwszy dziedziniec, poprowadzili Jezusa przewodnicy przez jakiś budynek, opatrzony na górze balustradą; tu także była zatknięta chorągiew.

Budynek robił wrażenie bałwochwalnicy. Wewnątrz stało w środku bożyszcze, a inne dokoła; wszystkie były osłonięte, a osłona ta ściągnięta była u góry w koronę. I tu Jezus się nie zatrzymywał. Poszli dalej korytarzem, po którego obu bokach wiodły drzwi do sypialń. Doszli wreszcie do małego, zamkniętego podwórza, a raczej ogródka, wyłożonego ozdobnie barwnymi kamieniami i zasadzonego pięknymi krzewami i ziołami. W środku pod otwartym daszkiem stała studnia. Tu dopiero zatrzymał się Jezus. Na żądanie Jego przyniesiono Mu w miednicy wody. Pobłogosławił ją, jakby chciał zniweczyć błogosławieństwo pogańskie, potem umył uczniom nogi, a oni Jemu, i pozo-stałą wodę wylali do studni. Potem zaprowadzili ich poganie do przyległej otwartej sali, gdzie już zastawiony był posiłek na niskim stoliku. Zastawa składała się z wielkich, żółtych, żłobkowanych jabłek i innych owoców, z plastrów miodu, placków podobnych do andrutów i małych czworograniastych ciastek; stojąc, posilili się podróżni trochę. O przybyciu Jezusa donieśli tu kapłani z ostatniej miejscowości, gdzie Jezus bawił; czekano tu już cały dzień na Niego, a teraz tak uroczyście Go przyjęto. Miasto to, zwane Mozin albo Mozian, było miastem kapłańskim. Mieszkańcy pogrążeni są w głębokim bałwochwalstwie. Jezus nie wchodził nawet do ich bałwochwalnicy, nauczał tylko zebrane tłumy ludu przy studni przed bałwochwalnicą, na tarasowatym obmurowanym pagórku. Z naciskiem wytykał im przede wszystkim, że bardziej niż ich sąsiedzi oddali się przez bałwochwalstwo w służbę szatana, a opuścili prawdziwy Zakon Boży. Wszystkie ich obrzędy nazwał marną nicością. Mówił o zburzeniu świątyni w Jerozolimie, w którym brali udział ich przodkowie, o Nabuchodonozorze i Danielu. Ponieważ między słuchaczami była garstka dobrych, przychylnych Jego nauce, więc tym kazał Jezus oddzielić się od zaślepionych i wskazał im, gdzie mają się udać. Inni, zatwardziali, gniewali się głównie żądaniem Jezusa, by zaniechali wielożeństwa, był bowiem ten zły zwyczaj bardzo u nich rozpowszechniony. Niewiasty mieszkały u nich oddzielnie w osobnej ulicy na krańcu miasta, od którego mieszkania ich oddzielone były cienistymi alejami. Niewiasta była u nich w wielkiej pogardzie. Dziewczętom wolno było pokazywać się jawnie tylko do pewnego oznaczonego roku życia, to też żadna niewiasta tutejsza nie miała sposobności widzieć Jezusa. Oprócz mężczyzn tylko chłopcy przysłuchiwali się nauce.
Nauka Jezusa była bardzo surową. Nazwał ich zaślepieńcami niepoprawnymi, którzy tak daleko w złem zabrnęli, że nie będą jeszcze gotowi do przyjęcia chrztu, gdy przyjdzie tu Jego wysłaniec. Zaraz po nauce wybrał się Jezus w dalszą drogę, bo nie chciał tu dłużej między nimi bawić. Gdy wychodził z miasta, napotkał przy bramie orszak wyszłych Mu naprzeciw młodych dziewcząt. Ubrane były w szerokie spodnie, na szyi i ramionach miały wieńce, a w rękach kwiaty. Wszystkie śpiewały hymn pochwalny na Jego cześć.
Przeszedłszy rozległe pole, przybył Jezus z towarzyszami do wsi, a raczej grupy namiotów pasterskich. Usiadł przy studni, uczniowie umyli Mu nogi i zaraz nadeszli jacyś mężowie, którzy przywitali Go radośnie i podali gałązkę pokoju. Ubiór ich jeszcze więcej zbliżony był do ubioru Abrahama, niż u tamtych. Stał tu piramidalny budynek, z którego śledzili gwiazdy. Bałwanów nie widziałam żadnych; zdaje się, że byli oni wyłącznie gwiazdochwalcami i że z ich plemienia także kilku było z Królami w Betlejem. Mieszkali w namiotach, tworząc małą osadę pasterską. Jeden tylko naczelnik miał stały dom. Do tego właśnie domu przybył Jezus, zjadł na stojąco trochę chleba i owoców, i napił się z osobnego naczynia; następnie nauczał przy studni. Mieszkańcy polubili Go bardzo, a gdy odchodził, rzucali się przed Nim na ziemię i prosili bardzo, by pozostał z nimi dłużej.

Wyszedłszy stąd, szedł Jezus całą noc i następny dzień. Raz tylko zatrzymał się przy studni na miejscu popasu, ocienionym wielkimi drzewami zjadł kawałek chleba i popił wodą. Celem podróży Jezusa było miasto Ur czyli Urhi, położone także nad Tygrysem o trzydzieści godzin drogi na południe od Mozian. W tej to okolicy była siedziba Abrahama.
Wieczorem, jeszcze przed zapadnięciem szabatu, zbliżył się Jezus do miasta. Przed miastem zatrzymał się przy studni obsadzonej cienistymi drzewami i zaopatrzonej w kamienne siedzenia. Tu umyli uczniowie nogi Panu i sobie, spuścili podkasane podczas podróży suknie, i wtedy dopiero poszli do miasta. Miasto wydało mi się nieco inaczej zbudowane, niż te, które dotychczas widziałam. Pełno było wież z galeriami; schody wiodły na nie z zewnątrz, a na górze umieszczone były dalekowidze do badania gwiazd. Kobiety nie były tu tak ściśle odosobnione od mężczyzn. Mieszkańcy wiedzieli z gwiazd o zbliżaniu się Jezusa, więc czekali Go niecierpliwie i każdego obcego podróżnika brali za Niego. Gdy Jezus wchodził do miasta, ujrzało Go kilku i zaraz pobiegli z oznajmieniem do wielkiego domu, stojącego na wolnym placu. Dach tego domu był płaski, na górze zatknięta była chorągiew; zapewne był to budynek szkolny. Po niedługiej chwili wyszedł z domu orszak mężów w długich jednobarwnych szatach, przepasanych zwieszającymi się rzemykami. Na głowach mieli okrągłe czapki, obramowane wałkiem z wełny, czy też z piórek; paski wałka zbiegały się ku górze w pęk piór. Z pod tego stroiku wyglądały włosy. Upadłszy przed Jezusem na twarz, zaprowadzili Go ci mężowie do wielkiej sali, ciągnącej się przez cały budynek. Było tu mnóstwo ludzi zebranych, więc Jezus miał krótką naukę; przemawiał z mównicy, na którą wchodziło się po schodach. Następnie zaprowadzono Go do innego domu, gdzie już zastawiona była uczta. Jezus przekąsił tylko troszkę stojąc i zaraz z uczniami oddalił się do odosobnionej komnaty, by obchodzić szabat. Nazajutrz nauczał Jezus na placu przy studni z kamiennej mównicy. Niewiasty wszystkie zebrały się na słuchanie nauki; były one tak skrępowane szatami, że ledwo mogły chodzić, na głowie miały czapki podobne do kapuz, a z boku zwieszały się dwa płatki na uszy. Jezus zaczął najpierw mówić o Abrahamie, a w dalszym toku surowo gromił ich oddawanie się bałwochwalstwu. Było tu bowiem kilka bałwochwalnic, w których bożyszcza okryte byty zasłonami. Jezus nie wchodził do żadnej z nich. Przypominam sobie, że Tomasz, przybywszy tu po raz pierwszy, nikomu chrztu nie udzielił.
Mieszkańcy Ur odprowadzili gromadnie Jezusa, posypując drogę przed Nim gałązkami. Rozstawszy się z nimi, szedł Jezus długo przez piękne pola w kierunku zachodnim, dalej napotkał grunt piaszczysty, a minąwszy jakieś chaszcze, skierował kroki Swe ku południowi i zatrzymał się na odpoczynek przy jakiejś studni. Dalsza droga wiodła przez las i uprawne pola. Wieczorem doszli do jakiegoś wielkiego okrągłego budynku z obszernym dokoła dziedzińcem, otoczonego rowem napełnionym wodą. Dach, przemieniony w ogródek, zasadzony był zielenią i drzewkami. W grubych murach wykute były mieszkania dla uboższych ludzi, w koło zaś stały bezładnie rozrzucone nędzne domki o płaskich dachach. Jezus zatrzymał się z uczniami na podwórzu przy studni, gdzie, jak zwykle, umyli sobie nogi. Wkrótce potem wyszło z wnętrza domu dwóch mężów w długich szatach, obszytych gęsto sznurami, i w czapkach z piór. Starszy niósł gałązkę i krzaczek z jagodami, oddał to Jezusowi i zaprowadził Go wraz z uczniami do domu. Środek domu zajmowała okrągła sala; stało w niej ognisko na stopniach, a światło padało z góry. Liczne drzwi prowadziły w koło do innych komnat. Ponieważ budynek był okrągły, więc każdy pokój był nieregularnie zbudowany. W każ-dym była tylna okrągła ściana, przysłonięta kobiercami, poza którymi chowano wszelkie naczynia. Podłogi ułożone były z płyt

i jak ściany grubo matami wysłane. Tak Jezus jak uczniowie zachowali przezorność w doborze potraw, a pili tylko z nowych naczyń jakiś płyn mi nieznany. Gospodarz domu oprowadzał Jezusa po całym domu i wszystko Mu pokazywał. Cały dom, a raczej zamek, pełen był różnych bożyszcz starannie wykonanych. Były tam małe i wielkie figury, z psimi i wołu głowami, inne z tułowiem węża, inne znów podobne do dzieci w powijakach. Jedno bożyszcze miało mnóstwo rąk i głów; w otwartą paszczę wkładano mu zwykle coś na ofiarę. W podwórzu stały pod drzwiami bałwany kształtu zwierząt; był np. ptak, spoglądający w górę, a w koło niego stały inne zwierzęta. W ofierze składano głównie zwierzęta; krew jednak, jako rzecz obrzydliwą, spuszczano zawsze na ziemię. Był tu zwyczaj ogólnego rozdzielania chleba. Znakomitsi otrzymywali przy tym większe kawałki, lub takie same, ale w większej ilości.
Potem nauczał Jezus na podwórzu przy studni, a w niej powstawał głównie przeciw bałwochwalczej czci dla szatana. Słuchacze z niechęcią przyjmowali słowa Jego; szczególnie naczelnik w zaślepieniu swoim złościł się i nawet się Jezusowi sprzeciwiał. Wreszcie Jezus rzekł tak do nich: „Na dowód prawdziwości słów Moich tak się stanie w rocznicę nocy, w której pojawiła się Królom gwiazda: bożyszcza pokruszą się; bałwany, przedstawione w postaci wołu, będą ryczeć, w postaci psa szczekać, a w postaci ptaków krzyczeć." Oczywiście nie przywiązywali słuchacze wiary do tych słów. Nie tylko tu ale w całej tej podróży wśród pogan przepowiadał to Jezus. Rzeczywiście w noc Bożego Narodzenia miałam widzenie, w którym przesunęła mi się przed oczyma cała ta podróż Jezusa od pogańskiego miasta koło Kedar, aż do ostatniej miejscowości. Wszędzie w tę noc rozpadały się bałwany, a te, które przedstawione były w postaci zwierzęcej, wydawały dzikie okrzyki. Królowie przepędzili tę noc w świątyni na modlitwie. Koło żłóbka było mnóstwo świateł i jak mi się zdaje, ustawiono tam teraz figurę osła. Królowie nie oddają już teraz czci obrazom zwierząt, ale i u nich wydawały one głosy w tę noc, na znak, że Jezus rzeczywiście jest tym, do którego wiodła ich niegdyś gwiazda. A potrzebne to było, bo niektórzy, słabi na duchu, wątpili jeszcze dotychczas.

Jezus przybywa do Egiptu, naucza w Heliopolis i przez pustynię powraca do Judei

Teraz szedł Jezus wciąż w kierunku zachodnim. Wędrował szybko, nie wstępując nigdzie po drodze; tak On jak i uczniowie wciąż byli na nogach. Przebrnęli piaszczystą pustynię i przeprawili się przez łańcuch górski o łagodnych stokach. Za nim napotkali już więcej zieleni, a dalej niskie chaszcze podobne do jałowcu, zrosłe u góry i tworzące w ten sposób jakby wielką salę. Minąwszy je, ujrzeli ziemię zasłaną mnóstwem kamieni, obrosłych bluszczem. Szli dalej przez łąki i gaiki, aż nocą już przybyli nad jakąś rzekę, nie rwącą wprawdzie, ale dość głęboką. Przeprawili się na tratwie z belek i tejże jeszcze nocy przybyli do jakiegoś miasta, leżącego, jak mi się zdaje, nad tą rzeką lub nad jedną z jej odnóg czy kanałów. Było to pierwsze egipskie miasto. Nie zauważeni przez nikogo, zatrzymali się w przysionku bałwochwalnicy, gdzie zawsze stały przygotowane posłania dla obcych przechodniów. Miasto wydało mi się bardzo podupadłe. Mury były wysokie, grube, domy z kamienia niekształtne bardzo, zamieszkane przez biedaków. Coś mi mówi, że Jezus przebywał tę samą stronę pustyni, którą niegdyś szli Izraelici.
Nazajutrz rano, gdy Jezus z uczniami opuszczał miasto, zbiegły się dzieci, a idąc za nim, wołały: „To są święci ludzie!" Wzburzenie powstało między mieszkańcami na przybyszów; już bowiem w nocy niepokój był wielki w mieście, wiele bożyszcz poprzewracało się, a dzieci przez sen jakby jasnowidzeniem przepowiadały, że do

miasta weszli święci ludzie. Widząc niechęć mieszkańców, oddalili się nasi podróżni spiesznie i głębokimi wąwozami zapuścili się w piaszczystą puszczę. Wieczorem zatrzymali się na odpoczynek w pobliżu jakiegoś miasta u źródeł strumyka. Uczniowie umyli Jezusowi nogi, poczym zasiedli wszyscy do skromnego posiłku. Obok strumyka umieszczona była niewielkim, okrągłym kamieniu, figura psa. Pies ten, w postawie leżącej, mniej więcej wielkości krowy, miał głowę ludzką, o przyjemnym wyrazie twarzy. Na głowie miał według zwyczaju krajowego przepaskę, obwieszoną w koło zwisającymi, karbowanymi płatkami. Przed miastem stało znowu bożyszcze. Z głową wołu i mnóstwem rąk; ciało jego było podziurawione.
Od głównej bramy wiodło pięć ulic w głąb miasta. Jezus wybrał pierwszą ulicę na prawo, biegnącą wzdłuż murów i tak w mroku nocnym przeszli przez miasto niedostrzeżeni i nie zaczepieni przez nikogo. Mury tego miasta były tak szerokie, że na nich urządzone były ogrody i w najlepsze odbywała się komunikacja pieszo i wozami. W murach urządzone były liczne mieszkania, o lekkich drzwiach, plecionych z sitowia. Takież mieszkania znajdowały się także w grubych murach obszerniejszych budowli, ale wszystko to chyliło się już ku upadkowi. Bożnic pogańskich było kilka w mieście.
W dość znacznym oddaleniu od miasta napotkali nasi podróżni na rzekę, przez którą prowadził wielki, kamienny most. Rzeka ta (Nil) była jedną z najszerszych, jakie widziałam podczas całej tej podróży. Płynęła z południa na północ, dzieląc się na wiele ramion, zdążających w różne strony. Kraj był wszędzie płaski, tak, iż z dala widać było wysokie budynki, podobne do świątyń gwiazdochwalców, tylko o wiele wyższe i budowane z kamienia. Ziemia tu bardzo urodzajna, ale tylko po obu brzegach rzeki.
Przeszedłszy most, podążył Jezus ku miastu, gdzie jako dziecko mieszkał ze Swą Matką. Miasto to (Heliopolis) leżało nad pierwszą odnogą Nilu, płynącą w kierunku Judei. Jeszcze na godzinę drogi przed miastem zeszedł Jezus na ten sam gościniec, którym niegdyś z Maryją i Józefem przybył do miasta. Wieczór już zapadał, gdy Jezus zbliżył się z uczniami ku miastu; zdjęli pasy i puścili suknie wolno, czego nigdzie dotychczas w drodze nie robili. W pobliżu gościńca pracowało sporo robotników, jedni wycinali krzaki, drudzy ociosywali belki, inni wreszcie czyścili głębokie rowy. Niektórzy z nich, ujrzawszy Jezusa, nałamali sobie gałązek, pobiegli naprzeciw Niemu, a upadłszy na twarz, podali Mu je; potem, gdy oddał im takowe na powrót, powtykali je w ziemię przy drodze. Nie wiem, przez co zaraz Jezusa poznali. Może, widząc po ubiorze, że to Żyd, domyślili się, kim jest, tym bardziej, że oczekiwali Go od dawna i ufali, że przyjdzie ich oswobodzić. U niektórych jednak znać było niechęć z przybycia Pana i ci zaraz pobiegli do miasta. Jezus wyruszył tam także w otoczeniu mniej więcej 20 mężów.
Przed miastem rosły gęsto drzewa. Przy jednym z nich Jezus się chwilę zatrzymał; drzewo to było obalone, korzenie były z jednego boku wydarte, a w tym miejscu utworzyła się wielka jama, pełna czarnej wody. Kałuża ta otoczona była wysoką, żelazną kratą, tak gęstą, że ręki nie można było przecisnąć. Stało tu niegdyś jakieś bożyszcze, ale gdy Józef i Maryja, uciekając z Dzieciątkiem Jezus, tu przybyli, zapadło się, a drzewo się przewróciło. Tuż przed miastem leżał wielki, czworo-graniasty, zupełnie płaski kamień; wypisane były na nim różne imiona, a między nimi i nazwa odnosząca się do miasta, z końcówką „polis"; całej nazwy nie pamiętam. W mieście zwracały na siebie uwagę wielka bożnica, otoczona dwoma dziedzińcami, liczne wysokie, bogato rzeźbione kolumny, u góry się zwężające, i wielkie figury psów w postawie leżącej, z ludzkimi głowami; tych ostatnich było najwięcej. Zresztą wyglądało miasto bardzo podupadłe.

Robotnicy zaprowadzili Jezusa pod przyczółek grubego muru, wznoszącego się naprzeciw bożnicy, i zaczęli zwoływać jeszcze innych mieszkańców. Zeszło się też wnet sporo młodych Żydów i sędziwych już starców z długimi brodami. Z kobiet podpadła mi szczególnie jakaś wysoka staruszka. Nowoprzybyli witali Jezusa ze czcią, bo wszyscy prawie byli przyjaciółmi św. Rodziny za czasów Jej pobytu tutaj. Za przyczółkiem w murze było mieszkanie, które niegdyś urządził św. Józef dla św. Rodziny; teraz przystrojono je odświętnie, oświecono lampami, a dawni rówieśnicy Jezusa z lat dziecięcych, wprowadzili Go doń.
Wieczorem zaprowadził Jezusa jakiś bardzo sędziwy Żyd do szkoły, urządzonej nader wzorowo. Niewiasty stały w niej w tyle na miejscu okratowanym i miały osobną swą lampę. Jezus odprawił modły a potem nauczał; wszyscy ze czcią oddawali Mu pierwszeństwo na każdym kroku. Nazajutrz znowu nauczał Jezus w synagodze.
Mieszkańcy tutejsi noszą białe opaski na głowach i krótkie suknie, okrywające część piersi i pleców. Budynki wszystkie mają nadzwyczaj grube, ciężkie ściany. Ogromne bryły kamienne, zadziwiające swym ciężarem, pokryte są płasko-rzeźbą. Gdzieniegdzie stoją wielkie, rzeźbione figury, dźwigające na karku albo na głowie olbrzymie kamienie. Bałwochwalstwo panuje tu wszędzie, a ma właściwą sobie dziwaczną formę. Cały kraj czci wizerunki wołów i leżących psów z ludzkimi głowami, prócz tego każda miejscowość czci także jeszcze inne zwierzęta.
W Heliopolis dobrał Jezus Sobie piątego ucznia, imieniem Deodatus. Matka jego zwała się Mira, a była nią owa słuszna staruszka, którą zaraz pierwszego wieczora widziałam przy Jezusie. Za bytności tu Maryi była ona bez-dzietną i dopiero za wstawiennictwem Najświętszej Panny dał jej Pan Bóg później syna. Był to młodzieniec silny, smukły, wyglądał na osiemnaście lat.
Stąd wybrał się Jezus z powrotem do Judei. Liczni mieszkańcy odprowadzili Go kawałek drogi, potem wrócili, a Jezus z pięciu uczniami poszedł dalej przez pustynię. — Przypominam sobie też teraz nazwę miasta, wypisaną na kamieniu; nazywało się ono Eliopolis. E jednak napisane było na odwrót i złączone z L, a że dotychczas nigdy tego nie widziałam, więc wciąż mi się L).zdawało, że to jest X (wyglądało to tak:
Wieczorem doszedł Jezus do jakiegoś miasteczka w pustyni, zamieszkanego przez trojakiego rodzaju ludność. Żydów, Arabów i jeszcze jakichś. Żydzi mieszkali w zwyczajnych domach, Arabowie zaś w szałasach z chrustu, pokrytych skórami. Założenie miasteczka datuje od czasu zburzenia Jerozolimy przez Antiocha, kiedy to tyle ludzi musiało uciekać z miasta. Widziałam całą tę historię. Jakiś stary bogobojny kapłan*)(*) Matiasz. Porów. I Mach. 2, 23—25.) zabił Żyda, który składał ofiary bałwanom, przewrócił ołtarz, zwołał wszystkich dobrze myślących mieszkańców i jak bohater przywiódł wszystko do porządku. W czasie owych prześladowań schronili się ci poczciwi ludzie tutaj. Arabowie przyłączyli się do nich w poprzedniej ich siedzibie i razem z nimi musieli iść na wygnanie; jakiś czas później znowu popadli w bałwochwalstwo. — Przyszedłszy tu, poszedł Jezus najpierw jak zwykle do studni. Mieszkańcy wyszli zaraz z przywitaniem i zaprowadzili Go do jednego z domów; tu Jezus nauczał, bo szkoły publicznej nie było. Mówił o bliskim Swym odejściu do Ojca i przepowiadał, jak Żydzi z Nim postąpią; w ogóle nauka ta była podobną do wszystkich, jakie miał w ostatnich czasach. Słuchaczom nie bardzo chciało się wierzyć, że tak smutny ma być Jego koniec.
Byliby Go tu chętnie zatrzymali na dłużej, lecz jak wiadomo, było to niemożliwe. Jezus wyruszył zaraz w dalszą drogę, wziąwszy ze Sobą dwóch nowych uczniów, potomków Matatiasza. Szedł spiesznie przez pustynię dniem i nocą, krótko tylko

odpoczywając. Raz zatrzymał się z uczniami w uroczej okolicy przy źródle, otoczonym pięknymi krzewami balsamowymi; źródło to wytrysło tu umyślnie na pokrzepienie św. Rodziny w czasie ucieczki do Egiptu. Spragnieni byli wtenczas bardzo, więc napili się tu wody, a potem Maryja umyła Dzieciątko Jezus. Droga, którą św. Rodzina szła wtenczas do Egiptu, skręcała się w łuk wygięty ku zachodowi, a Jezus szedł teraz więcej w prostym kierunku wschodnią stroną i tu dopiero drogi te się krzyżowały. Idąc z Arabii do Egiptu, miał Jezus w dali po prawej ręce górę Synaj. Przybywszy do Bersabee, nauczał Jezus w synagodze. Dał się tu jawnie poznać i wyraźnie mówił o bliskiej Swej śmierci. Było stąd jeszcze cztery dni drogi do studni Jakóba koło Sychar, gdzie Jezus miał spotkać się z Apostołami. Wziąwszy znowu kilku młodzieńców do Swego orszaku, wyruszył Jezus dalej i przed nadejściem szabatu doszedł do jakiejś miejscowości w dolinie Mambre. Tu obchodził szabat i nauczał; zwiedzał także chorych po domach i uzdrawiał ich. Miał stąd jeszcze do studni Jakóba najwyżej dwadzieścia godzin drogi. By nagłym Swym zjawieniem się w Judei nie zwracać na Siebie uwagi, wybrał się Jezus w drogę nocą, szedł potem cały dzień dolinami pasterskimi koło Jerycha i wieczorem, o zmierzchu, doszedł do studni. Miał teraz przy Sobie 16 towarzyszów, bo z doliny Mambre wziął nowych kilku młodzieńców. W pobliżu studni była porządna gospoda, opatrzona we wszelkie potrzebne przybory w zamkniętym przechowku. Dozorca odmykał zawsze rano studnię i gospodę. Okolica cała od Jerycha do Samarii jest nadzwyczaj piękną. Cała prawie droga obsadzona jest drzewami, w koło zielenią się prześliczne łąki i pola, i szemrzą mile strumyki. W koło studni Jakóba są piękne trawniki, obsadzone cienistymi drzewami.
Przy studni oczekiwali Jezusa Apostołowie: Piotr, Andrzej, Jan, Jakób i Filip; zaraz umyli Jemu i nowym uczniom nogi, roniąc łzy radosne, że widzą znowu drogiego Mistrza swego. Jezus, poważny bardzo, zaczął im mówić o bliskiej Swej męce, o niewdzięczności Żydów i o sądzie, jaki za to spadnie na nich. Przepowiedział, że po trzech miesiącach rozpocznie się męka Jego. Widziałam, że czas świąt Wielkanocnych, wypadających w roku przestępnym później, zawsze trafnie był obliczany. Z 16 nowymi uczniami udał się Jezus do rodziców Eliuda, Silasa i Eremenzeara, mieszkających w pobliskiej osadzie pasterskiej, Apostołom zaś kazał stawić się na szabat do Sychar.

Jezus w Sychar, Efron i Jerycho

Na szabat wyruszył Jezus do niedaleko stąd oddalonego Sychar, w otoczeniu nowych uczniów. Jezus nieraz przystawał i żywo rozprawiając, pouczał towarzyszów. Eliudowi, Silasowi i Eremenzearowi zakazał wyraźnie wspominać cośkolwiek o tym, gdzie byli i co podczas tej podróży zaszło; wytłumaczył im nawet po części, dlaczego to czyni. Wtedy to Eremenzear, pociągnąwszy Go za rękaw sukni, poprosił, by wolno mu było choć cokolwiek o tej podróży opisać. Jezus pozwolił to uczynić, lecz dopiero po Swej śmierci i kazał pismo to złożyć u Jana. Wciąż mi się zdaje, że musiały gdzieś pozostać resztki tego dzieła.
Gdy Jezus zbliżył się do Sychar, wyszli naprzeciw Niego Piotr i Jan, innych sześciu Apostołów czekało przed bramą. Tu zaprowadzono Jezusa i no?wych uczniów do jakiegoś domu. Go?spodarz, fałszywy z wejrzenia i wyglądający na Faryzeusza, przyjął przybyłych dobrze; nie widział on przedtem nigdy Jezusa, który zdaje się, nie chcąc się zdradzać, kim jest, chciał uchodzić za równego innym. Przybyłym umyto nogi i zaświecono lampy, bo szabat już zachodził. Wszyscy ubrali się w długie, białe suknie i pasy, odprawili modły i poszli do synagogi, położonej na niewielkim wzgórku. Potem spożyli w domu wieczerzę, w której wzięli udział

jeszcze jacyś inni Żydzi z długimi brodami. Najstarszy z nich ubrany był jak znakomity kapłan; prowadzili go inni. Tak w synagodze jak i przy stole starał się Jezus nie ściągać na Siebie uwagi.
Po wieczerzy dopiero zażądał Jezus, by Mu otwarto synagogę, mówiąc, że chce także sam nauczać, wysłuchawszy poprzednio ich nauki. Poszli za Nim do synagogi wszyscy Apostołowie i uczniowie, a i kilku Żydów się przyłączyło. Tu Jezus mówił o tym, jak to znaki i cuda na nic się nie przydadzą, jeśli ludzie zapominają przy nich o swych grzechach i braku wzajemnej miłości; wobec tego potrzebniejszą jest nauka, niż cuda. Apostołowie jeszcze przed wieczerzą prosili Go, by przecież teraz jaśniej się tłumaczył, bo wciąż jeszcze nie można słów Jego, zrozumieć. ? ?Wciąż ? mówili ? przepowiadasz bliską Swą śmierć; udaj się więc jeszcze raz przed śmiercią do Nazaretu, pokaż moc Swą i cudami rozgłoś Swe posłannictwo." Na to odrzekł im Jezus: ?Cuda nic nie pomogą, jeśli ludzie zadowolą się podziwianiem ich, a nie zaczną pracy nad poprawą własną. Na cóż się przydały dotychczas zdziałane znaki i cuda, nakarmienie pięciu tysięcy ludzi, wskrzeszenie Łazarza, kiedy nawet wy więcej jeszcze żądacie?" Piotr i Jan uznawali słuszność tych słów, ale inni nie całkiem byli zadowoleni. Już w drodze do Sychar objawił Jezus Eliudowi, Silasowi i Eremenzearowi, dlaczego już podczas całej podróży nie działał żadnych cudów, bo, jak mówił, chciał zostawić to uczniom i Apostołom, by cudami stwierdzali naukę Jego i więcej zdziałali, niż On. Smuciło to Jezusa, że Apostołowie dopytywali się trzech młodzieńców, gdzie Jezus był i co zdziałał, i źli byli, że ci nie chcieli im nic powiedzieć; świadczyło to o niezupełnej jeszcze ich doskonałości. Jezus oznajmił tu wszystkim, że wkrótce uda się do Jerozolimy i nauczać będzie w świątyni.
W Sychar wnet poznano Jezusa, więc Żydzi tutejsi zaraz dali przez po?słów znać do Jerozolimy, że Jezus po dłuższej nieobecności znowu się pojawił. Faryzeusze tutejsi źli na Pana, zaczęli Mu grozić, że Go pojmą i dostawią do Jerozolimy. Jezus odpowiadał im na to śmiało, że nie przyszedł jeszcze czas Jego, że zresztą i tak sam do Jerozolimy pójdzie; niech zresztą nie zwracają uwagi na słowa Jego, bo nie mówi dla nich, tylko dla swoich uczniów.
Stąd rozesłał Jezus Apostołów i uczniów do różnych miejscowości; przy Sobie zatrzymał tylko trzech młodzieńców, dotychczasowych towarzyszów i z nimi wyruszył ku Efron, mając w najętej gospodzie przed Jerychem zejść się ze świętymi niewiastami. Były one już o powrocie Jezusa z podróży, powiadomione przez rodziców trzech młodzieńców. Deszcz padał często i cała okolica od Sychar do Efron przysłonięta była gęstą mgłą. Jezus nie szedł prosto do Efron, zbaczał po drodze do różnych miejscowości, zwiedzał domy, pocieszał, uzdrawiał i wzywał do pójścia w Jego ślady. Uczniowie i Apostołowie także nie poszli prosto do wyznaczonych miejscowości, wstępowali wszędzie po drodze do domów i głosili powrót Jezusa. Zdawało się, jakby nowy duch wstąpił we wszystkich pragnących zbawienia, jak gdyby owieczki rozpierzchłe w lesie po odejściu pasterza, zbierały się znowu w jedną trzódkę, nawoływane przez pastuszków oznajmiających o powrocie pasterza. Nad wieczorem przybył Jezus do Efron i zaraz zaczął zwiedzać domy, uzdrawiał chorych i kazał im zebrać się w szkole. Szkoła była tu wielka, piętrowa; jedna sala była na dole, druga na górze. Na naukę zebrało się mnóstwo ludzi obojga płci z Efron i z okolicznych miejscowości. Synagoga aż nabita była tłumem; Jezus kazał postawić sobie krzesło w środku i nauczał najpierw mężczyzn, potem kazał im ustąpić i zrobić miejsce niewiastom, stojącym dotychczas z tylu. Mówił o naśladowaniu Go, o bliskiej Swej śmierci i o karze na tych wszystkich, którzy nie zechcą uwierzyć. Szmer powstał wśród tłumu, bo wielu z nich było Mu tam niechętnych.
Z Efron wysłał Jezus naprzód trzech zaufanych młodzieńców do św. niewiast,

które tymczasem przybyły już do najętej gospody koło Jerycha. Było ich dziesięć, a mianowicie: Najśw. Panna, Magdalena, Marta z dwiema innymi, żona i pasierbica Piotra, żona Andrzeja, wreszcie żona i córka Zacheusza; ta ostatnia zaślubioną była pasterzowi Annadiaszowi, krewnemu matki Silasa. Był to jeden z najlepszych uczniów.? Jezus wyruszył także ku Jerychu, a po drodze przy łączy li się do Niego Piotr, Andrzej i Jan. Na dwie godziny przed zachodem słońca doszedł Jezus do studni, gdzie oczekiwały Go Najśw. Panna Magdalena, Marta i kilka innych niewiast. Wszystkie upadły przed Nim na twarze i ucałowały rękę Jego; i Maryja to uczyni-ła, a Jezus nawzajem, gdy powstała, ucałował Ją w rękę. Magdalena stała nieco z tyłu. Mło?dzieńcy umyli przy studni nogi Jezusowi i Apostołom, poczym zasiedli wszyscy do wieczerzy. Niewiasty jadły osobno, ale później przyszły do sali jadalnej i stanąwszy z tyłu, przysłuchiwały się słowom Pana. Jezus nie bawił tu długo, lecz zaraz poszedł z trzema Apostołami do Jerycho, gdzie już zebrała się reszta Apostołów i uczniów i mnóstwo chorych; zwiedzał tu poszczególne domy, uzdrawiał chorych, potem kazał otworzyć szkołę i w środku ustawić stołek dla Siebie. Święte niewiasty przybyły tam także i zajęły osobne miejsce, gdzie własną miały lampę; Maryja była tam także. Po nauce powróciły do gospody, a stąd nazajutrz do swych miejsc rodzinnych. Mnóstwo ludzi zebrało się w Jerycho, bo uczniowie rozgłosili już, że Jezus tu przybędzie. Nazajutrz nauczał Jezus i uzdrawiał wśród wielkiego natłoku. Faryzeusze szemrali na to bardzo, a nawet wystali posłów do Jerozolimy. Jezus nie zważając na nich, robił Swoje, a potem poszedł nad Jordan na miejsce chrztu. Przy Sobie miał tylko Jana, Andrzeja i Jakóba Młodszego. Tu było mnóstwo ludzi z Samarii, Judei Galilei, nawet ze Syrii, a między nimi wielu chorych, którzy dowiedziawszy się, że Jezus bawi w pobliżu, kazali przez posłańców tutaj Go prosić. Tuż nad wodą stały chatki i namioty, pod którymi można się było kąpać.
Jama na wysepce, w której Jezus przyjął chrzest, znajdowała się w dobrym stanie. Chwilami było w niej pełno wody, to znów naraz znikała. Ludzie zjeżdżali się zewsząd czerpać tę wodę, wlewali ją w skórzane wory, dwa takie wory złączone pałąkiem przewieszali przez grzbiet osła i tak przewozili na miejsce. Jezus ani Apostołowie nie udzielali teraz wcale chrztu; chorzy tylko obmywali się lub kąpali, a Jezus ich uzdrawiał. Nie był to więc chrzest, bo nawet chrzest Jana miał w sobie więcej istoty Sakramentu. Za poprzedniej Swej bytności w Jerycho uzdrowił Jezus także wielu chorych w kąpieli, a nie był to chrzest właściwy. Tu nad Jordanem było z dawien dawna miejsce kąpielowe, Jan zaś je tylko rozszerzył. W jamie na wysepce, gdzie Jezus się dał ochrzcić, stał jeszcze w środku ów drąg i o niego opierali się nieraz chorzy. Jezus uzdrowił tu bardzo wielu, nie używając przy tym wody; trędowatym tylko lał wodę na głowę a uczniowie ją potem obcierali.
Właściwy chrzest, jako Sakrament, wszedł w użycie dopiero po zesłaniu Ducha św. Jezusa nie widziałam nigdy chrzcić. Matkę Bożą ochrzcił dopiero Jan po Zielonych Świątkach; uczynił to w samotności przy sadzawce Betesda. Przedtem odprawił Mszę św. taką, jaką wtenczas odprawiano, tj. składającą się z konsekracji i kilku modlitw.
Gdy natłok stał się zbyt wielki, odszedł Jezus z trzema Apostołami ku Betel, gdzie patriarcha Jakób na wzgórku widział drabinę niebieską. Ciemno już było, gdy przybyli do domu, gdzie oczekiwali na nich przyjaciele, tj. Łazarz z siostrami, Nikodem i Jan Marek. Przebyli oni tu w cichości z Jerozolimy, by widzieć się z Jezusem. Dom otoczony był dziedzińcem ze studnią; zamieszkiwał go gospodarz wraz z żoną z czworgiem dzieci. Wyszedł on teraz z dwojgiem dziatek naprzeciw przybyłych, otworzył bramę, zaprowadził ich do studni i umył im nogi. Jezus siedział właśnie na krawędzi studni, wtem wyszła z domu Magdalena, zbliżyła się

doń z tyłu i wylała Mu na głowę wonny olejek, z małej płaskiej flaszeczki. Dziwiła mnie ta jej śmiałość, gdyż już kilka razy tak czyniła. Łazarz chudy był jeszcze i blady, a czarne włosy połyskiwały mu na głowie. Jezus uściskał Go serdecznie, uzdrowił następnie chorych, umieszczonych w przybudowaniu, poczym zasiedli wszyscy do wieczerzy. Stół zastawiony był, jak zwyczajnie w Judei, owocami, plackami, plastrami miodu, małymi kubkami i ziołami. Niewiasty jadły osobno; później dopiero przyszły i stanęły z tyłu, by przysłuchiwać się nauce Jezusa.
Nazajutrz rano wrócił Łazarz ze swymi towarzyszami do domu, Jezus zaś z trzema Apostołami poszedł wielkim łukiem do domu syna przyrodniego brata Andrzeja, którego córka była chora. Był to mąż krzepki, miał liczne potomstwo, między tym i drobne dzieci. Trudnił się wyrobem rozmaitych plecionek. Dwaj jego starsi synowie w wieku od 16 ?18 lat byli właśnie w domu Andrzeja nad Morzem Galilejskim, zatrudnieni połowem ryb. Dał im on przez posłańca znać, że Jezus już powrócił i kazał im stawić się na pewne oznaczone miejsce. Jezus przybył około południa z Apostołami przed studnię; gospodarz umył im nogi i wprowadził ich do domu.
Po uczcie zaprowadził gospodarz gości do chorej dwunastoletniej córki. Była ona lunatyczką, a przy tym cierpiała już długo na blednicę. Jak na swój wiek była dość słusznego wzrostu. Blada i nieruchoma, leżała na swoim łóżeczku. Jezus kazał jej wstać, zaprowadził ją z Andrzejem za rękę do studni i nalał jej na głowę wody. Potem obmyła się jeszcze pod namiotem i zdrowa już wróciła do domu.
Jezus wybrał się wnet w dalszą drogę odprowadzony kawałek przez gospodarza i przed zajściem szabatu przybył do jakiegoś miasteczka; rozgościwszy się w gospodzie koło murów miejskich, poszedł zaraz z Apostołami do synagogi święcić szabat.
Gdy nazajutrz rano Jezus znowu poszedł do synagogi, modlił się i miał krótką naukę, powstał wielki natłok koło Niego, zewsząd przynoszono Mu chorych, a Jezus ich uzdrawiał. Ludzie zbiegali się ze wszystkich stron, wszyscy cześć Mu okazywali, wszyscy tłoczyli się ku Niemu z jakąś prośbą, a nawet kapłani przyprowadzali chorych. Apostołowie także uzdrawiali i udzielali błogosławieństwa.
Jezus tu uzdrowił jednego trędowatego, którego już dawniej nieraz za Nim noszono, lub stawiano na drodze, którą przechodził, ale Jezus zawsze go pomijał. Mieszkał on tu w dalszej części miasta, w domku przy murach miejskich. Przyniesiono go na noszach, siedzącego w skrzyni, okrytej kołdrami. Nikt nie chciał się doń zbliżyć, więc Jezus sam zdjął okrycie, dotknął się chorego i kazał go zanieść do cysterny kąpielowej przy murach; tam po okąpaniu trąd z niego zeszedł. A miał on trąd podwójny, zwykły i trąd nieczystości. Prócz niego uzdrowił Jezus wiele niewiast cierpiących na krwotok, a działo się to na dziedzińcu synagogi. W końcu stał się natłok tak wielki, że ludzie połamali bariery; niektórzy ciekawi powyłazili aż na dachy.
Odszedłszy stąd, przybył Jezus do jakiegoś warownego zamku (Aleksandrium). Otaczały go w koło szerokie rowy czy stawy, opatrzone spustami. Zdaje się, że były tu kąpiele. Przy zamku były różne fortyfikacje i murowane sklepienia. W zamku tym trzymano bowiem po części więźniów, po części kaleki i chorych. Nie wolno im było samym wychodzić, a jeśli wychodzili, to po kilku razem i pod strażą. Obowiązani byli do kopania rowów i wykonywania robót szańcowych; przy bramach stały straże. Apostołowie, widząc, że Jezus chce tam pójść, przestrzegali Go, że da przez to zgorszenie, a zresztą może tam natrafić na nieprzyjemności, lecz Jezus rzekł, że jeśli chcą, mogą tu zostać i nauczać, a On sam pójdzie. Przy bramie zatrzymał Go strażnik, lecz po kilku słowach, widocznie Go poznawszy, wpuścił Pana zaraz z oznakami czci. Ludzie zebrali się wkrótce na

dziedzińcu, a Jezus długo do nich przemawiał, niektórych zaś ustawił osobno na boku. Potem kazał zawołać z pobliskiego miasteczka dwóch mężów, zapewne urzędników sądowych, bo na plecach przewieszone mieli na rzemykach metalowe tabliczki. Pomówił z nimi, zapewne wstawiając się za tymi, których ustawił na boku, bo pozwolono Mu wszystkich zabrać ze Sobą; było ich dwudziestu pięciu. Z nimi więc opuścił zamek, połączył się z Apostołami i wszyscy razem szli przez całą noc w górę Jordanu. Część uwolnionych więźniów pozostawił po drodze w jakimś miasteczku, z którego pochodzili, zwracając przez to żonom mężów, a dzieciom ojców. Reszta ich przeprawiła się przez Jordan i poszli dalej w górę a potem ku wschodowi; byli oni bowiem z okolicy Kedar, gdzie Jezus tak długo nauczał przed Swą podróżą do gwiazdochwalców. Jezus tymczasem, minąwszy studnię Jakóba, szedł dolinami ku Tyberiadzie. Po drodze przyłączyli się do Niego trzej młodzieńcy i inni Jego towarzysze z nie-dawnej podróży po krajach pogańskich. Jezus więc odprawił Apostołów, a z nowymi towarzyszami szedł dalej przez część nocy. Odpocząwszy tylko parę godzin w jakiejś szopie, poszli dalej i wieczorem następnego dnia przybyli do Kafarnaum. Tu przedstawiono Jezusowi pewnego młodzieńca imieniem Sela lub Selam. Był to powinowaty owego oblubieńca z Kedar, który za staraniem Jezusa przyszedł do posiadania domu i winnicy. On to też posłał tego krewnego do Jezusa. Młodzieniec czekał dotychczas na Pana w domu Andrzeja w Betsaidzie. Dowiedziawszy się o Jego przybyciu, pospieszył doń zaraz i pokornie upadł przed Nim na kolana. Jezus przyjął go łaskawie i przez włożenie rąk przyjął go w poczet Swych uczniów. Dał mu też zaraz zatrudnienie, bo posłał go do przełożonego szkoły i kazał mu przynieść od niego klucz i zwój pisma, który znaleziono w świątyni w tym czasie, gdy przez siedem lat stała opustoszała bez użytku. Była to księga Izajasza; ze zwoju tego Jezus także nauczał za ostatniej Swej, tu bytności. Gdy młodzieniec przyniósł żądane rzeczy, poszli wszyscy do szkoły, zapalili lampy, a Pan kazał zrobić miejsce na środku i ustawić mównicę ze stopniami. Zgromadzenie było liczne; Jezus długo nauczał i objaśniał pismo Izajasza, w całym mieście ruch się zrobił wielki. Tłumy zbiegały się po ulicach i wszędzie słychać było okrzyki: ?Oto pojawił się znowu syn Józefa!"

Przed wieczorem opuścił Jezus Kafarnaum, połączył się z nadeszłymi tym-czasem uczniami i Apostołami, i wszyscy razem poszli do Nazaretu. Przy tej sposobności widziałam, że w domu Anny wszystko się zmieniło. Dom Józefa zamknięty był już od dawna i nie zamieszkały; Jezus zwiedził go, poczym zaraz poszedł do synagogi. Pojawienie się Pana było przyczyną wielkiego rozgłosu i zbiegowiska. Opętany jakiś, mający w sobie niemego diabła, zaczął wołać za Nim: ?Oto syn Józefa! Podburzyciel! chwytajcie Go! Pojmijcie!" Na rozkaz Jezusa umilknął; diabła jednak Jezus z niego nie wypędził.

W szkole kazał Pan uprzątnąć wszystko i ustawić na środku mównicę. W ogóle w ostatnich czasach postępował Jezus zupełnie swobodnie, nauczał otwarcie i na kształt prawa, co Żydów bardzo gniewało. Zwiedzał potem domy w pobliżu mieszkania Józefa, uzdrawiał chorych i błogosławił dzieci. To już obudziło niechęć i tych Żydów, którzy podczas nauki jeszcze spokojnie się zachowywali. Widząc to Jezus, opuścił miasto i kazał Apostołom zejść się na górze rozmnożenia chleba; sam też poszedł tamże z uczniami.

Noc już zapadła, gdy przybyli na górę. Na wierzchołku paliły się ognie. Jezus stanął wpośród Apostołów, za nimi stanęli w koło uczniowie, a dalej tłumy ludu. Nauka trwała przez całą noc, aż do rana. Jezus wskazywał Apostołom miejscowości, gdzie mają się udać, jak mają nauczać i uzdrawiać. Zdawało się, że Jezus chce na czas najbliższy oznaczyć im wszystkie drogi i rozłożyć między nich pracę około rozszerzenia nowej nauki. Apostołowie i większa część uczniów

pożegnali się tu z Jezusem i poszli w wyznaczoną drogę, Jezus zaś o świcie wyruszył na południe.
Po drodze prosili Go jacyś ludzie, by wstąpił do ich domu i uzdrowił ich córkę lunatyczkę i chorą na blednicę. Jezus więc kazał jej powstać, a dzieweczka natychmiast ozdrowiała.
Na godzinę drogi przed Tenat-Silo wyszli naprzeciw Jezusa wszyscy Apostołowie, trzymając zielone gałązki w ręku. Upadli przed Nim na twarz, a Jezus wziął jedną gałązkę w rękę; umyli Mu nogi. Obrzęd ten miał, zdaje mi się oznaczać, że teraz znowu są wszyscy razem i że Jezus teraz znowu wystąpi publicznie jako ich mistrz i wszędzie będzie nauczać. W otoczeniu uczniów i Apostołów poszedł Jezus do miasta. Tu przed gospodą przyjęły Go Najśw. Panna, Magdalena, Marta i inne św. niewiasty, oprócz żony i pasierbicy Piotra i żony Andrzeja, które pozostały w Betsaidzie. Najśw. Panna przybyła tu z pod Jerycha i umyślnie czekała na Jezusa, reszta zaś niewiast przybyła tu innymi drogami. Zastawiono ucztę, w której wzięło udział około 50 gości. Potem kazał Jezus otworzyć synagogę i nauczał. Tłumy ludu jako i święte niewiasty słuchały nauki Jego.

Jezus idzie do Betanii

Nazajutrz uzdrowił Jezus w mieście mnóstwo chorych; niektóre jednak domy omijając, wstępował znowu do gospód i tam uzdrawiał. Potem rozesłał Apostołów, jednych do Kafarnaum, innych na górę rozmnożenia chleba. Przy Sobie zatrzymał uczniów, zebranych podczas ostatniej wielkiej podróży, w liczbie około dwudziestu. Święte niewiasty poszły już naprzód do Betanii, a teraz i Jezus wyruszył tamże za nimi; po drodze zatrzymał się na szabat w jakiejś gospodzie. Uczniowie zawiesili na środku sali lampę, nakryli stół białą i czerwoną chustą, ubrali się w suknie szabatowe i stanęli w koło Jezusa w pewnym porządku na modlitwę. Jezus odczytywał głośno modlitwy z księgi, a w przerwach pouczał uczniów o ich przyszłych obowiązkach. Lampa szabatowa paliła się cały dzień. Między uczniami znajdował się jeden nowy, imieniem Sylwanus, którego przyjął Jezus w ostatnim mieście. Liczył on przeszło 30 lat, a pochodził z rodu Aarona; Jezus znał go już od młodości. Powracając jako dwunastoletni chłopiec z świątyni, był z nim razem na zabawie dziecięcej u św. Anny, matki Najśw. Panny, i już wtenczas widział w nim przyszłego ucznia. Tamże poznał także i wybrał na ucznia przyszłego oblubieńca z Kany.
W dalszej drodze do Betanii pouczał Jezus znowu nowych uczniów, objaśniał „Ojcze nasz" i mówił o wiecznym naśladowaniu Go, przy czym oznajmił im, że teraz będzie nauczał w Jerozolimie i wkrótce odejdzie do Swego Ojca niebieskiego; dalej, że jeden z uczniów Jego odstąpi Go, bo już teraz knuje zdradę w swym sercu. Wszyscy ci nowi uczniowie pozostali Jezusowi wierni.
Po drodze wynoszono Jezusowi wszędzie trędowatych, a On ich uzdrawiał. Na godzinę drogi przed Betania zatrzymał się w gospodzie, w której przed wskrzeszeniem Łazarza tak długo nauczał i dokąd Magdalena Mu wyszła naprzeciw. W gospodzie była już Najśw. Panna i inne niewiasty, dalej pięciu Apostołów, Judasz, Tomasz, Szymon, Jakub Młodszy i Tadeusz, Jan Marek i kilku innych; Łazarza nie było. Apostołowie wyszli naprzeciw Jezusa aż do studni, tu przywitali Go i umyli Mu nogi. Jezus miał zaraz naukę, po której zasiedli wszyscy do uczty. Potem powróciły niewiasty do Betanii, a Jezus pozostał tu z Apostołami i uczniami. I na drugi dzień nie poszedł jeszcze do Betanii, lecz wziąwszy ze Sobą trzech zaufanych młodzieńców, wybrał się na wędrówkę po okolicy; uczniowie, rozdzielili się także na dwie gromady pod zwierzchnictwem Tadeusza i Jakuba, wędrowali i uzdrawiali po okolicznych miejscowościach. Uzdrawiali zaś w różny

sposób i to: przez wkładanie rąk, chuchanie, lub kładzenie się na chorego, albo znowu, brali dzieci np., na ręce, przyciskali je do piersi i chuchali na nie. Chodząc tak, przybył Jezus do jakiejś nieregularnie zbudowanej wioski. Tu zaraz przybiegli doń jacyś ludzie prosząc Go o uzdrowienie ich opętanego syna; Jezus poszedł za nimi na podwórze ich domu. Za zbliżeniem się Jego zaczął opętany szaleć, skakać na wszystkie strony i spinać się na ściany. Rodzice chcieli go złapać, lecz nie mogli dać rady, bo opętany wpadał w coraz większy szał i z niezwykłą siłą ich roztrącał. Wtedy Jezus rozkazał wszystkim wyjść z domu, i gdy już został sam na sam z opętanym, zawołał go do Siebie. Lecz ten, zamiast przyjść, wykrzywił straszliwie twarz i wyszczerzył na Jezusa język. Jezus powtórnie kazał mu przyjść do Siebie, lecz opętany wciąż tylko z pode łba patrzał na Niego i nie ruszał się z miejsca. Wtedy Jezus, wzniósłszy oczy w Niebo, pomodlił się, a gdy potem powtórzył Swój rozkaz, opętany przybiegł natychmiast i jak długi rzucił Mu się do nóg. Nad leżącym przesunął Jezus dwa razy najpierw jedną, potem drugą nogą, niby chcąc go nogą zdeptać. Równocześnie wyszła z ust opętanego czarna, kłębiasta para i rozpłynęła się w powietrzu. W dziwnej tej parze rozpoznałam trzy jakby węzły, z których ostatni był najsilniejszy i najczarniejszy; węzły połączone były jedną silniejsza i mnóstwem cieńszych nitek. Nic wiem, z czym by się to dało porównać, chyba tak, jakby kto trzy kadzielnice umieścił jedna nad drugą, i jakby z ich otworów wychodził dym, łączący się razem w jeden wielki obłok.
Opętany leżał teraz spokojnie u nóg Jezusa jak martwy. Jezus uczynił nad nim znak krzyża i kazał mu powstać, a gdy biedak to uczynił, zaprowadził go ku drzwiom dziedzińca, oddał rodzicom i rzekł im: „Oddaje wam syna uzdrowionego, ale wnet zażądam go znowu od was. Nie obciążajcie nim więcej waszego sumienia, bo wasze to grzechy wtrąciły go w taką nędzę."
Teraz dopiero udał się Jezus do Betanii. Przed Nim i za Nim poszło tamże mnóstwo ludzi, między nimi uzdrowiony opętaniec i wszyscy uzdrowieni przez Apostołów. Zgiełk wielki zrobił się w Betanii, bo uzdrowieni starali się całemu światu objawić swą radość. Naprzeciw Jezusa wyszli kapłani, zaprowadzili Go do synagogi i przedłożyli Mu tę księgę Mojżesza, z której miał wziąć tekst do nauki. Zebranie było bardzo liczne; św. niewiasty stały w miejscu, przeznaczonym dla niewiast.
Po nauce poszedł Jezus ze Swymi towarzyszami do domu uzdrowionego trędowatego Szymona z Betanii, gdzie w najętej sali zastawiły już niewiasty ucztę. Łazarza tu nie było. Noc przepędził Jezus z trzema uczniami w gospodzie przy synagodze, Apostołowie zaś i reszta uczniów nocowali w gospodzie przed Betanią; Maryja i inne św. niewiasty mieszkały u Marty i Magdaleny. Dom, który zwykle zajmował Łazarz, stał od strony Jerozolimy; wyglądał jak zamek, otoczony rowami, przez które wiodło kilka mostów.
Nazajutrz rano nauczał Jezus znowu w szkole. W licznym gronie uczniów znajdowali się także Saturnin, Natanael Chased i Zacheusz. Po nauce była znowu uczta w domu Szymona. Jezus pozapraszał do stołu obecnych tamże ubogich i rozdzielił między nich wszystkie dania. Stąd powstały szemrania między Faryzeuszami, a później i w Jerozolimie; mówiono, że Jezus jest lekkomyślnym marnotrawcą i że wszystko, co ma, trwoni dla zjednania, Sobie motłochu.
Do Betanii sprowadzano zewsząd mnóstwo chorych, przeważnie samych mężczyzn. Podczas gdy Jezus nauczał, ustawiono od szkoły do domu Szymona podwójny rząd namiotów i w nich chorych pomieszczono. Trędowatych tu nie było, bo tylko na ustronnych miejscach wolno im było się pojawiać. Wkrótce wyszedł Jezus ze szkoły, mając przy Sobie trzech uczniów jakby Lewitów; dwóch szło po obu Jego bokach, nieco w tyle, trzeci zaś zaraz za Nim. Natłoku nie było.

Jezus szedł wzdłuż jednego szeregu, a potem przy drugim wracał i uzdrawiał chorych w różny sposób. Jednych pomijał całkiem w milczeniu, innych upominał, by się po- prawili, ale także ich nie uzdrawiał; niektórych brał za rękę, każąc im wstać, innych dotykał się tylko, a chorzy odzyskiwali zdrowie. Jakiemuś choremu na wodną puchlinę pociągnął Jezus ręką po głowie i po ciele, a puchlina natychmiast ustąpiła; woda wyszła z niego w postaci obfitego potu, spływającego strumieniami po ciele. Uzdrowieni, przejęci wdzięcznością, upadali na twarz przed Jezusem; towarzyszący Mu uczniowie podnosili ich i odprowadzali na bok. Wróciwszy do szkoły, kazał Jezus ustawić dla uzdrowionych siedzenia blisko Siebie i nauczał.
Uczniów rozsyłał stąd Jezus parami w okolicę, by nauczali i uzdrawiali. Jednym wyznaczył samą Betanię, innych posłał do Betfage, sam zaś poszedł z trzema poufnymi młodzieńcami do miejscowości, oddalonej o parę godzin drogi na południe i uzdrawiał. Wstąpił tu Jezus do domu jednego człowieka, którego dawniej już uleczył z niemocy a który znowu popadł w grzechy i za karę został chromym. Palec i ręce miał całkiem pokrzywione. Jezus dał mu stosowne upomnienie, a dotknąwszy się go, uzdrowił go po raz wtóry. Były tu także chore wynędzniałe dziewczęta, lunatyczki: leżały jak martwe, nieraz to płakały, to gwałtownie na przemian się śmiały. Jezus uzdrowił je wszystkie.
Wróciwszy przed szabatem do Betanii, poszedł Jezus do szkoły. Zgromadzeni tu Żydzi zaczęli Mu docinać, że nie potrafi uczynić tego, co Bóg uczynił dla Izraelitów, spuściwszy im na puszczy mannę z Nieba. W ogóle okazywali Mu Żydzi wielką niechęć. Tym razem nie nocował Jezus w Betanii, lecz w gospodzie uczniów poza miastem.
Tutaj to przybyli do Niego z Jerozolimy Obed, syn starego Symeona, sługa świątyni i potajemny uczeń Jezusa, dalej krewny Weroniki i trzeci, krewny jakiś Joanny Chusa. Ten ostatni był później biskupem w Kedar, długi zaś czas żył jako pustelnik w pobliżu owego drzewa daktylowego, które Maryi w ucieczce do Egiptu schyliło swe gałęzie z owocami, by mogła je rwać. Przywitawszy się z Jezusem, zapytywali Go, dlaczego na tak długo ich opuścił, gdzie był i co zdziałał, że nikt o tym nic nie wie. Jezus odpowiedział im na to ogólnikowo: Gdy się cenne kobierce i drogie, wartościowe rzeczy schowa na czas jakiś, to wydają się nam potem nowsze i milsze. Jeśli się wszystko naraz, jedno za drugim sieje na jednym polu, to może grad naraz wszystko zniszczyć, lecz jeśli się naucza w przerwach, od czasu do czasu i w różnych miejscach, to nie tak łatwo da się to zepsuć."
Od nich również otrzymał Jezus wiadomość, że arcykapłani i Faryzeusze mają zamiar we wsiach w koło Jerozolimy ustanowić szpiegów, by ci pojmali Jezusa, gdy się tylko zbliży.
Jezus musiał zapewne wiedzieć już naprzód, że taką wiadomość z Jerozolimy otrzyma i że odejdzie na teraz z Betanii, bowiem już dwa razy nie nocował w Betanii, lecz w gospodzie przed miastem. Wziąwszy teraz ze Sobą dwóch najnowszych uczniów, Selama z Kedar i Sylwanusa, wyruszył na noc w drogę do posiadłości Łazarza koło Ginei. Łazarz był wprawdzie jeszcze przed dwoma dniami w miasteczku, położonym między Betanią a Betlejem, w pobliżu którego popasali niegdyś Trzej Królowie, jadąc do Betlejem, Otrzymawszy jednak przez umyślnego posłańca wiadomość od Jezusa, zaraz do swej posiadłości pospieszył. Po ciemku jeszcze, przed świtem, przybył Jezus na miejsce i zapukał do drzwi w murze, otaczającym dziedziniec. Łazarz wyszedł sam ze światłem w ręku, otworzył i zaprowadził Jezusa do sali, gdzie już zebrani byli Nikodem, Józef z Arymatei, Jan Marek i Jair, młodszy brat Obeda.
W jakiś czas potem widziałam Jezusa z obu uczniami w Betabarze i w Efron, gdzie obchodził szabat. Z Betanii przybyli tu do Niego Andrzej, Judasz, Tomasz,

Jakub Młodszy, Tadeusz, Zacheusz i siedmiu innych uczniów. Gdy Judasz odchodził z Betanii, upominała go Najświętsza Panna usilnie, by się miarkował, uważał na siebie i nie mieszał się tak do wszystkiego.
W Efron uzdrawiał Jezus ślepych, chromych, niemych i głuchych, których Mu zewsząd poznoszono; jednego opętanego uwolnił od czarta.
Potem udał się Jezus do miejscowości na północ od Jerycha, gdzie było przytulisko dla chorych i ubogich. Tu przywrócił wzrok jednemu ślepemu starcowi. Na tym samym miejscu przywrócił Jezus dawniej wzrok dwom ślepym, pomazawszy im oczy maścią z ziemi i śliny; ślepego starca wtenczas jednak Jezus był pominął, i teraz dopiero samą potęgą słowa go uzdrowił.
Stąd powrócił Jezus wprost do posiadłości Łazarza i z nim razem wyruszył do Betanii. Święte niewiasty wy szły Mu naprzeciw.

GORZKA MĘKA I ŚMIERĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA

Ostatnie tygodnie przed męką. Nauki Jezusa w świątyni

Powróciwszy do Betanii, udał się Jezus zaraz nazajutrz do świątyni w celu nauczania. Część drogi towarzyszyła Mu Najświętsza Matka Jego. Jezus przygotował ją na Swą bolesną mękę, mówiąc, że zbliża się czas, w którym spełni się na Niej przepowiednia Symeona, opiewająca, iż duszę Jej miecz przeniknie, albowiem bez miłosierdzia Go zdradzą, pojmą, znieważą i skażą na śmierć jak złoczyńcę, a Ona musi na to patrzeć. Długo o tym mówił Jezus, a Maryja była bardzo zasmucona.
Jezus bawił w domu Marii Marka, matki Jana Marka, który może ćwierć godziny oddalony był od świątyni, jakby na przedmieściu. Następnego dnia, skoro Żydzi opuścili świątynię, nauczał Jezus w niej publicznie i bardzo surowo. W Jerozolimie znajdowali się w tym czasie wszyscy Apostołowie, przychodzili jednak do świątyni osobno, częściami i z różnych stron. Jezus nauczał w okrągłej sali, w której przemawiał był w 12 roku życia Swego.
Były tu przyrządzone siedzenia i stopnie dla słuchających, których zeszło się teraz bardzo wiele.
Ściślej mówiąc, już teraz właściwie rozpoczęła się męka Jezusowa; cierpi bowiem wewnątrz katusze gorzkiego smutku z powodu przewrotności ludzi. Tego i następnego dnia zatrzymał się Jezus w domu przed bramą betlejemską, do którego wstąpiła była Maryja, niosąc Go jako Dziecię do świątyni, do ofiarowania. W domu tym było kilka komnat, a czuwał nad nim dozorca. Gdy Jezus szedł do świątyni, towarzyszył Mu tylko Piotr, Jakób Starszy i Jan; inni szli każdy z osobna. Apostołowie i uczniowie przebywali gospodą w Betanii u Łazarza.
Jednego z następnych dni miał Jezus w świątyni od rana aż do południa naukę, na której byli i Faryzeusze obecni; potem wrócił do Betanii, i tu mówił znów z Swą Matką o bolesnej Swej męce. Rozmawiali stojąc w podwórzu domu, w otwartej altanie.
Nikodem, Józef z Arymatei, synowie Symeona i inni tajemni uczniowie nie okazują się jawnie na naukach Jezusa w świątyni; jeśli niema Faryzeuszów, to słuchają, ile możności w ukryciu, z dala.
W naukach Swych mówił Jezus tymi dniami znowu w porównaniach o zdziczałej roli, z którą ostrożnie trzeba się obchodzić, by z chwastem nie wyrwać pszenicy, lecz obojgu należy pozwolić rozrastać się aż do czasu żniwa, przy czym tak trafnie Faryzeuszom powiedział prawdę, że mimo oburzenia czuli wewnętrzne

zadowolenie. Przy jednej z następnych nauk, pod wpływem rozgoryczenia zamknęli dostęp do sali naukowej, by nie puścić większej liczby słuchaczów. Tego dnia nauczał Jezus aż do późnej nocy, bez żywszych ruchów, spokojnie i pojedynczo, zwracając się raz w tę, raz w drugą stronę. Między innymi wspominał, że przyszedł gwoli trzech rodzajów ludzi, przyszedł wskazał ku trzem bokom świątyni, na trzy strony świata, — w tym — mówił — jest wszystko zawarte. Jeszcze w drodze do świątyni rzekł był do idących z Nim Apostołów, aby Go, gdy się z nimi rozstanie, szukali w południu. Piotr, wiedziony właściwą sobie ciekawością, zapytał, co to znaczy „w południu?" Jezus rzekł na to: „W południu jest słońce nad nami, i niema cienia; rano i wieczór jest cień obok światła, o północy zaś jest ciemna noc. Szukajcie Mnie w południu, a znajdziecie Mnie i w sobie, jeśli tylko niema cienia." Znaczenie tych słów mogło się odnosić i do stron świata; nie umiem tego jednak dokładniej powiedzieć.
Żydzi stają się już coraz więcej oporni. Zamknęli oni nawet kratę w koło mównicy, jako też i mównicę; gdy jednak Jezus przyszedł z uczniami znów do sali, ujął tylko kratę, a ta otworzyła się, również i mównica otwarła się za dotknięciem ręki Jego. Przypominam sobie, że było tam wielu uczniów Jana Chrzciciela i tajemnych zwolenników Jezusa. Naukę rozpoczął Jezus od Jana, i pytał, co myślą o Janie a co o Nim, aby jawnie się z tym oświadczyli; lecz oni lękali się to wypowiedzieć. Do tego nawiązał przypowieść o pewnym ojcu i dwóch synach, którzy mieli rolę zaorać i wyplewić. Jeden syn przystał, ale nie uczynił; drugi mówił, że nie zrobi tego, ale potem począł żałować i przecież to zrobił. Jezus nauczał o tym długo. Później po uroczystym wjeździe do Jerozolimy nauczał Jezus jeszcze raz o tej przypowieści.
Następnego dnia, w drodze do świątyni, dokąd naprzód poszli byli uczniowie, by otworzyć salę naukową, błagał Jezusa jakiś ślepy o uzdrowienie; Jezus jednak przeszedł mimo niego. Uczniowie byli z tego niezadowoleni, w nauce tedy powiedział Jezus, dlaczego go nie uzdrowił, mówiąc, iż człowiek ten dotknięty jest większą ślepotą duszy niż oczu. Nauczał bardzo surowo, dodając, że wielu jest tu obecnych, którzy weń nie wierzą i tylko dla widzenia cudów za Nim biegają; ot zaś w rozstrzygającej chwili opuszczą Go. Podobni są oni do owych, którzy chodzili za Nim, bo ich karmił ziemskim pokarmem, a potem się rozproszyli. Widziałam, że podczas tej mowy wielu powychodziło i mało co nad sto zostało około Pana. Widziałam także, że Jezus, wracając do Betanii nad tym płakał.
Nazajutrz poszedł Jezus z Betanii dopiero pod wieczór do świątyni. Towarzyszyło Mu sześciu Apostołów, idąc z tyłu za Nim. Jezus sam uprzątał stołki z drogi i ustawiał je w sali, czemu uczniowie bardzo się dziwili. Wyjaśnił to w nauce, nadmieniając, że niebawem ich opuści.
Następnego szabatu nauczał Jezus w świątyni od rana do wieczora, i to częścią wobec Apostołów i uczniów w osobnym miejscu, przepowiadając im ogólnie wiele przyszłych rzeczy, częścią zaś w sali naukowej, gdzie mogli Go słuchać także postrzegający Faryzeusze i inni Żydzi; tylko około południa uczynił krótki przystanek. W dalszym ciągu mówił Jezus o cnotach wypaczonych, tak np. o miłości, w której kryje się sobkostwo i chciwość, i w ogóle jak nieznacznie do wszystkiego zło się wkrada. Wspominał i o tym, iż wielu jest, którzy spodziewają się po Nim ziemskiego królestwa, urzędu i znaczenia, i to nie ponosząc żadnego cierpienia, podobnie jak nawet pobożna matka synów Zebedeuszowych żądała od Niego wyszczególnienia swych synów. Mówił też, by nie gromadzić martwych skarbów, a także o skąpstwie; czułam, że tym zmierza do Judasza. Dalej mówił o umartwianiu, poście, modlitwie i obłudzie, której wielu przy tych dobrych uczynkach się dopuszczą, a także o gniewie Faryzeuszów na uczniów, gdy rok temu zrywali kłosy. Powtarzał niektóre poprzednie nauki i w ogóle wyjaśniał wiele

z całego Swego zawodu. Mówił także o Swej nieobecności, i chwalił ich zachowanie się podówczas, wspominał o Swych towarzyszach, uznając ich milkliwość, powolność i pokój obopólny, w jakim z nimi przebywał — a mówił bardzo rzewnie. Następnie zeszedł na bliskie spełnienie posłannictwa, na Swą mękę i rychły jej koniec, lecz przed nią jeszcze uroczyście odbędzie wjazd do Jerozolimy. Napomknął, jak bez miłosierdzia będą się z Nim obchodzić, a jednak musi cierpieć, nieskończenie cierpieć, by zadość uczynić. Mówił dalej o Swej Najświętszej Matce, ile i jak wraz z Nim cierpieć będzie. Wykazywał bezdenne zepsucie i winę ludzi, i że bez Jego męki nikt nie może być usprawiedliwiony. Przy słowach o zadosyćuczynieniu przez mękę, zaczęli Żydzi burzyć się i szydzić. Niektórzy wyszli z świątyni i zaczęli rozmowy z nastawioną zgrają, Jezus jednak, zwracając się do Swoich, rzekł, by się tym nie trwożyli, bowiem czas Jego jeszcze nie nadszedł, a i to, co Go teraz spotyka, należy do męki Jego.
W nauce tej wspominał Jezus o domu, w którym był wieczernik i w którym się zgromadzali, a gdzie później Duch św. na nich zstąpił, nie określając jednak domu tego bliżej. Mówił, że stanowić będą jedno zgromadzenie, że otrzymają umocnienie i pokrzepienie, i że na wieki z nimi pozostanie. Była także mowa o Jego tajemnych uczniach, o synach Symeona i innych. Tłumaczył przed jawnymi uczniami ich ukrywanie się, mówiąc, że jest ono pożyteczne, gdyż mają, oni inne powołanie. Byli tam również niektórzy z Nazaretu, z ciekawości przybyli do świątyni, aby Go posłuchać, przeto powiedział im Pan, że nie powodują nimi poważne pobudki.
Gdy Apostołowie i uczniowie zostali sami przy Jezusie, poruszył Jezus wiele rzeczy, które po Jego odejściu do Ojca nastąpić miały. Do Piotra rzekł, że wiele będzie musiał wycierpieć, ale niech się nie obawia, lecz wiernie i wytrwale przewodniczy gminie, która cudownie się będzie wzmagać. Trzy lata ma pozostać z Janem i Jakóbem Młodszym w Jerozolimie przy kościele. Mówił o uczniu, który pierwszy krew swą za Niego przeleje, nie wymieniając jednak imienia Szczepan. Także o nawróceniu prześladowcy wspominał, mianowicie, że więcej uczyni, niż wielu innych, również nie podając imienia Paweł. Obecni nie mogli tego wszystkiego jakoś dobrze pojąć.
Przepowiadał też Jezus prześladowania, które czekają Łazarza i św. niewiasty, i mówił Apostołom, dokąd mają się udać w pierwszym półroczu po Jego śmierci. Piotr, Jan i Jakób Młodszy mieli zostać w Jeruzalem, Andrzej zaś i Zacheusz mieli się udać do Galaad, Filip i Bartłomiej do Gessur, na granicy syryjskiej. Widziałam przy tym, jak ci czterej Apostołowie około Jerycha zdążali przez Jordan, a potem ku północy, i jak Filip w mieście Gessur uzdrowił pewną niewiastę, gdzie z początku bardzo go kochano a potem prześladowano. Niedaleko od Gessur było miejsce rodzinne Bartłomieja, który pochodził od jednego z królów tego miasta, spokrewnionego z Dawidem. Ci czterej Apostołowie nie pozostali razem, lecz pracowali w różnych miejscowościach w okolicy. Galaad, dokąd poszedł Andrzej i Zacheusz, było niedaleko od Pella, gdzie Judasz w młodości był wychowany. Jakób Starszy i inny jeszcze z uczniów w mieli udać się w pogańskie obszary, w górę na północ od Kafarnaum; Tomasz zaś i Mateusz naprzód do Efezu, dla przygotowania tamtejszej okolicy, w której kiedyś Najśw. Panna i wielu wiernych mieszkać będą. Dziwiło ich to bardzo, że Maryja tam ma zamieszkać. Tadeusz i Szymon mają naprzód iść do Samarii. Nie bardzo im to przypadało do smaku, byliby bowiem woleli iść raczej do miast całkiem pogańskich.
Jezus zapowiadał im także, że wszyscy jeszcze dwa razy zejdą się w Jerozolimie, zanim pójdą w dalekie pogańskie kraje głosić ewangelię. Wspominał o mężu, który pomiędzy Samarią a Jerychem, podobnie jak On działać będzie cuda, lecz mocą szatana. Mąż ten będzie chciał się nawrócić, i mają go przyjąć, gdyż i

szatan musi się przyczynić do chwały Jego. Rozumiał tu Szymona, czarnoksiężnika. Wśród tej nauki pytali Go uczniowie z zaufaniem, jako mistrza swego, o niektóre szczegóły, których nie rozumieli, a On wyjaśniał im, o ile było potrzeba. Wszystko to odbywało się z wielką prostotą.
W 3 lata po ukrzyżowaniu rzeczywiście zeszli się w Jerozolimie wszyscy Apostołowie; Piotr i Jan opuścili potem miasto, a Maryja udała się z Janem do Efezu. Tymczasem w Jerozolimie wybuchło prześladowanie przeciw Łazarzowi, Marcie i Magdalenie, która to aż dotąd pokutując, zamieszkiwała ową grotę na puszczy, do której Elżbieta schroniła była Jana w czasie rzezi młodzianków. Zaraz na początku swego zawodu nagromadzili Apostołowie wszystko, co dla ogółu wiernych Kościoła potrzebne było. W połowie tego czasu, przez który Maryja jeszcze żyła po wniebowstąpieniu Jezusa, mniej więcej w 6 roku po wniebowstąpieniu, zeszli się Apostołowie jeszcze raz w Jerozolimie, ułożyli Skład Apostolski, uporządkowali wszystko, pozbyli i roz-dali całe swe mienie i podzielili obszar Kościoła na diecezje, poczym rozeszli się w dalekie kraje pogan. Przy zaśnięciu Maryi zeszli się wszyscy po raz ostatni a po¬tem rozproszyli się w dalsze strony, gdzie pracowali aż do śmierci.
Gdy po tej nauce wychodził Jezus ze świątyni, czatowali już nań u wyjścia i na drodze rozgoryczeni Faryzeusze i chcieli Go ukamienować, lecz Jezus uszedł im, udając się do Betanii, i przez 3 dni nie przychodził do świątyni. Chciał przy tym Apostołom i uczniom zostawić czas do zastanowienia się w spokoju nad tym, co słyszeli. Przychodzili też do Niego, by im niejedno lepiej wyjaśnił. Jezus kazał im wszystko spisać, co mówił o przyszłości. Widziałam, że uczynił to Natanael, oblubieniec z Kany, bardzo biegły w sztuce pisania. Dziwiło mnie to, że nie Jan, lecz jeden z uczniów zapiski te czynił. Wspomniany Natanael nie miał wtedy jeszcze drugiego imienia; otrzymał je dopiero przy chrzcie.
W tych dniach przybyło do Betanii do Łazarza trzech młodych mężów z chaldejskiego miasta Sikdor. Łazarz umieścił ich w gospodzie uczniów. Byli to młodzieńcy słusznego wzrostu, smukli, z uprzejmym obejściem, zwinni, budowy o wiele szlachetniejszej od Żydów. Jezus mówił z nimi tylko kilka słów i odesłał ich do setnika z Kafarnaum, by ich pouczył o nawróceniu; był on bowiem niegdyś poganinem jak i oni. Widziałam ich też u setnika, który opowiadał im o uzdrowieniu sługi swego, dodając, że ze wstydu z powodu bożyszcz w swym domu, jako też dlatego, że właśnie wtedy przypadała pogańska noc postna, prosił Jezusa, Syna Bożego, by nie wchodził do jego pogańskiego domu. Na pięć tygodni przed żydowską Wielkanocą mieli poganie swoje zapusty, w których dopuszczali się największych zdrożności. Setnik Korneliusz oddał po swym nawróceniu wszystkie spiżowe bożyszcza na naczynia do świątyni i na jałmużny. Z Kafarnaum powrócili owi trzej Chaldejczycy do Betanii, a stąd do Sikdor, gdzie zebrali innych nawróconych i wraz z nimi udali się ze swymi skarbami do króla Mensora.
Jezus zwykł był dotychczas chodzić do świątyni tylko z trzema towarzyszami, odtąd jednak brał ze Sobą całą drużynę Apostołów i uczniów. Na widok Jezusa ustępowali Faryzeusze od Jego mównicy do bocznych sal i tylko z poza węgłów Go wypatrywali, zwłaszcza gdy zaczął nauczać i przepowiadać uczniom Swą mękę.
W obrębie murów jednego z dziedzińców, na naczelnym miejscu tu i przy wejściu do świątyni miało siedmiu do ośmiu przekupniów swoje stoły, gdzie sprzedawali artykuły spożywcze i jakiś czerwony napój w małych flaszkach. Byli to jakby markietani, nie wiem tylko, czy zbyt wielką odznaczali się pobożnością, a Faryzeusze co chwila chyłkiem skradali się do nich. Przenocowawszy w Jerozolimie, szedł Jezus z rana ze Swą drużyną do świątyni, a przechodząc

właśnie obok hali tych przekupniów, nakazał im, aby natychmiast wynieśli się ze swym kramem. Gdy jednakowoż się ociągali, zabrał się Jezus osobiście do nich, uprzątnął ich towar i kazał go wynieść. Gdy wchodził do świątyni, była mównica zajęta przez innych, lecz na Jego widok cofnęli się tak szybko, jakby jaką tajemniczą siłą przez Niego byli wypędzeni.
Następnego szabatu, gdy Żydzi ukończyli obchód dnia, nauczał Jezus znów w świątyni aż do późnej nocy. W nauce tej kilkakrotnie napomykał, że uda się do pogan, co zapewne oznaczało, że poganie dobrym i chętnym umysłem przyjmą Jego naukę. Na dowód tego powołał się na trzech Chaldejczyków, którzy przed niedawnym czasem zdała przybyli dla słuchania Jego nauki. Wszak ci nie widzieli Jezusa, gdy był w Sikdor, słyszeli tylko o naukach Jego, a przecież tak byli poruszeni tym, co słyszeli, że przybyli do Betami, aby osobiście i więcej się pouczyć.
Nazajutrz kazał Jezus zamknąć trzy krużganki sali naukowej, by sam tylko z Apostołami i uczniami mógł pozostać i nauczać. W nauce tej powtórzył poprzednie Swe nauki o prawdziwym poście, a poście Faryzeuszów, przeciwstawiając Swój post na puszczy. Przytaczał także wiele szczegółów ze Swego zawodu, omawiając dokładnie, w jakim celu i w jaki sposób powołał Apostołów, przy czym brał ich po dwóch i stawiał przed Sobą. Z Judaszem mówił bardzo mało. Od Apostołów zwrócił się do uczniów i mówił także o ich powołaniu. Wszyscy — jak zauważyłam — byli bardzo smutni. Męka Jezusa widocznie zdaje się być bliską.
Ostatnia nauka, którą miał Jezus w świątyni przed Niedzielą Palmową, trwała cztery godziny. Cała świątynia była pełna ludzi, a kto tylko chciał, mógł słuchać; wiele niewiast słuchało w osobnej, zakratowanej sali. Jezus wyjaśniał znów wiele szczegółów z poprzednich Swych nauk i czynów. Między innymi mówił także o uzdrowieniu człowieka przy sadzawce Betesda, tłumacząc, dlaczego właśnie w tym czasie go uzdrowił; dalej mówił o wskrzeszeniu syna wdowy z Naim i córki Jaira, dlaczego syn wdowy zaraz za Nim poszedł, córka zaś Jaira nie. Następnie przeszedł na najbliższą przyszłość, mianowicie, że będzie przez Swoich opuszczony. Wprzód jednak z okazałością i jakby w tryumfie wejdzie do świątyni, przy czym sławić Go będą usta niemowląt, które nigdy nie mówiły. Wielu odłamywać będzie gałązki i przed Nim rzucać, inni słać będą przed Nim swe szaty. Wyjaśniał im to w ten sposób, że ci, którzy sypią przed Niego gałązki, nie dają Mu swego i nie dotrzymują Mu wierności; ci zaś, którzy szaty zdejmują i ścielą je na drogę, wyzuwają się ze swych rzeczy i wiernie przy Nim wytrwają. Nie mówił też, że wjeżdżać będzie na ośle; niektórzy przeto sądzili, że wjazd odbywać będzie w blasku i przepychu z końmi i wielbłądami. Wśród tej mowy powstał wielki szmer pomiędzy ludźmi. „Piętnaście dni", o których Jezus był wspominał, nie brali także literalnie, lecz rozumieli przez nie dłuższy okres czasu; dlatego ponownie mówił Jezus wyraźnie: „Trzy razy po pięć dni."
Nauka ta wywołała wielkie zaniepokojenie między Doktorami w Piśmie i Faryzeuszami. Zaraz też w domu Kajfasza odbyli zgromadzenie i wydali zakaz, przyjmowania gdziekolwiek Jezusa i uczniów. Nadto nastawili u bramy czaty; Jezus tymczasem ukrywał się w Betanii u Łazarza.

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy

Jak już wspomnieliśmy, przebywał Jezus w ukryciu w domu Łazarza z Piotrem, Janem, Jakubem i Łazarzem, Najświętsza Panna zaś z sześciu świętymi niewiastami, w tych samych komnatach podziemnych, w których także i Łazarz się był ukrywał, będąc prześladowanym. Komnaty te leżały pod tylną częścią

domu, zaopatrzone należycie w posłania i siedzenia. Jezus znajdował się z trzema Apostołami i Łazarzem we wielkiej sali, oświetlonej lampami, wspartej na kolumnie, święte niewiasty zaś w trójkątnym, okratowanym oddziale. Inni Apostołowie i uczniowie byli częścią w Betanii w gospodzie, w której zwykle się zatrzymywali, częścią po innych miejscach. Jezus oznajmił Apostołom, że dzień jutrzejszy jest dniem Jego wjazdu do Jerozolimy, a wezwawszy wszystkich innych Apostołów, długo z nimi rozmawiał, poczym ci bardzo posmutnieli. Dla zdrajcy Judasza był Jezus uprzejmym i dał mu zlecenie wezwania także i uczniów. Zlecenia takie Judasz chętnie przyjmował, rad bowiem za coś uchodził, aby mieć znaczenie.
Następnie opowiedział Jezus świętym niewiastom i Łazarzowi długą przypowieść i zaraz ją wykładał. Naukę rozpoczął od Raju, od upadku Adama i Ewy, i od obietnicy Zbawiciela; mówił o rozszerzeniu się zła i o małej ilości wiernych robotników w ogrójcu Bożym. Do tego nawiązał przypowieść o królu, który miał wspaniały ogród, i przyszła do niego znakomita niewiasta, mówiąc, że pewien pobożny człowiek ma warzywny ogród, tuż przylegający do ogrodu króla. „Ponieważ człowiek ten — mówiła — opuścić ma kraj, przeto odkup od niego ogród, i zasadź w nim swoje warzywa." Król chciał jednak zasadzić czosnek i inne cuchnące ziela w tym ogrodzie, który poczciwy ów człowiek czcił jako jaką świętość, sadząc w nim tylko najszlachetniejsze korzenie. Król wezwał do siebie biednego człowieka; ten jednak ani nie chciał się nigdzie wybrać, ani ogrodu odstąpić — przeciwnie uprawiał go i nadal skrzętnie i sam go potrzebował. Zaczęto więc go prześladować, chcąc go nawet ukamienować we własnym jego ogrodzie, tak, że znękany popadł w chorobę. W końcu jednak zginął on król z całym swym przepychem, a ogród pobożnego człowieka i on sam i całe jego mie¬nie wzrastało i pomnażało się. Widziałam, jak to błogosławieństwo, podobne drzewu, szerzyło się daleko i rozdzielało po całej ziemi. Całą, tę przypowieść, w chwili gdy ją Jezus opowiadał, widziałam w obrazach, jakby rzeczywiście się odbywającą; pomyślny stan ogrodu przedstawiał mi się jako bujny wzrost i wzmaganie się warzyw, to znów jako obfite zasilenie wodą przez rozlewające się strumienie, jako wytryskające źródła światła, wreszcie jako przechodzące wokoło i deszczem i rosą zwilżające chmury. Błogosławieństwo rozwijało się i szerzyło na wszystkie strony aż do najdalszych krańców. W nauce Swej wykładał Jezus przypowieść tę o Raju, o pierwszym grzechu, o odkupieniu, o królestwie tego świata i założonej w nim winnicy Pańskiej, na którą uderza książę tego świata; w tejże winnicy książę tego świata znieważa Syna Bożego, któremu Ojciec winnicę oddał. Przypowieść ta okazywała także, że jako grzech i śmierć poczęły się w ogrodzie, tak i męka, zadośćuczynienie i zwycięstwo nad śmiercią, odniesione przez Tego, który przyjął na Siebie grzechy świata — również w ogrodzie się dokonają.
Po tej nauce była bardzo krótka uczta: następnie rozmawiał jeszcze Jezus z uczniami, którzy po zapadłym zmroku zebrali się w bocznych przybudowaniach. Nazajutrz rano wysłał Jezus Eremenzeara i Sylę na boczną drogę, prowadzącą przez ogrodzone ogrody i łany na Betfage do Jerozolimy, aby przysposobili przejście przez otwory płotów i parkanów. Powiedział im, że przy gospodzie przed Betfagą, kędy wiodła droga, znajdą na pastwisku oślicę z oślęciem, którą mają przywiązać do płotu, a gdyby ich kto zapytał o przyczynę, niech powiedzą, że Pan tak chce.
Drogę mają uprzątnąć aż do świątyni, a potem powrócić.
Otrzymawszy to zlecenie, wybrali się obaj uczniowie w drogę, otwierali płoty i usuwali z drogi wszystkie przeszkody. Przy wielkiej gospodzie, obok której pasły się wspomniane osły, było podwórze i studnia. Osły były własnością

przejezdnych, którzy w podróży do świątyni tu je zostawili. Uczniowie przywiązali oślicę, źrebię zaś zostawili wolne; następnie poszli dalej aż do świątyni, uprzątając wszelaką zawadę. Przekupnie artykułów spożywczych, których Jezus niedawno był wygnał, pozajmowali znów swe miejsca po kątach murów. Obaj uczniowie przystąpili do nich i wezwali ich, by się stąd wynieśli, ponieważ niebawem Pan odbywać będzie wjazd. Po załatwieniu wszystkiego powrócili gościńcem od drugiej strony góry Oliwnej, prosto do Betfage.
Jezus tymczasem porozsyłał także pewną część starszych uczniów zwykłą drogą przed Sobą do Jerozolimy, aby uwiadomili, każdy z osobna, o Jego wjeździe Marię Marka, Weronikę, Nikodema, synów Symeona itp. przyjaciół. Wreszcie wybrał się Sam z wszystkimi Apostołami i resztą uczniów do Betfage. Za Nim, w pewnym oddaleniu, poszły święte niewiasty pod przewodnictwem Najśw. Panny. Gdy cały orszak przybył do jednego domu przy drodze, otoczonego ogrodem, dziedzińcem i portykami, zatrzymał się Jezus dobrą chwilę i wysłał dwóch uczniów z kobiercami i płaszczami, które wzięli ze sobą z Betfage, aby przystroili oślicę i powiedzieli, że Pan jej potrzebuje. Następnie zaczął przemawiać do wielkiej, cisnącej się rzeszy, w otwartej hali, wspartej na gładkich kolumnach; niewiasty święte także się przysłuchiwały. Jezus stał na podwyższeniu, uczniowie i reszta ludzi w obrębie dziedzińca. Cała hala była zdobna w liście i wieńce, ściany były nimi zupełnie okryte, a ze stropu zwisała delikatna, misterna zieleń. Jezus mówił o przezorności i używaniu rozumu; uczniowie bowiem pytali Go, dlaczego obrał tę boczną drogę. Na to odrzekł, że dlatego, by uniknąć niepotrzebnego niebezpieczeństwa; należy bowiem i samemu strzec się i starać, a nie zostawiać wszystkiego przypadkowi, dlatego też już zawczasu kazał tam przywiązać oślicę. Jezus sam ułożył porządek całego pochodu. Apostołom kazał iść przed Sobą parami, oznajmiając im przy tym, że już od teraz i po Jego śmierci muszą być wszędzie przedstawicielami Kościoła. Piotr szedł pierwszy, a za nim ci, którzy później najwięcej mieli zasłużyć się około rozszerzenia Ewangelii. Na ostatku najbliżej Jezusa szli Jan i Jakób Młodszy; wszyscy nieśli w rękach palmowe gałązki. Gdy dwaj uczniowie, czekający koło Betfage, ujrzeli zbliżający się orszak, wyszli naprzeciw na drogę, prowadząc za sobą oślicę i oślątko. Oślica okryta była derkami, zwieszającymi się aż do ziemi, z pod przykrycia widać było tylko głowę i ogon zwierzęcia. Właściwie nie wiem, która była oślica, a które oślątko, bo oba zwierzęta były jednakowej wielkości. Teraz dopiero przywdział Jezus wspaniałą suknię świąteczną z białej wełny z powłoką, którą dotychczas jeden z uczniów niósł za Nim; następnie przepasał ją szerokim pasem, na którym wypisane były litery. Z szyi zwieszała się szeroka stuła sięgająca kolan; oba jej końce wyhaftowane brązowymi nićmi, podobne były do dwóch tarczek. Uczniowie pomogli Jezusowi wsiąść na poprzeczne siodło oślicy. Eliud i Sylas szli po obu bokach Jezusa, Eremenzear zaś zaraz za Nim; dalej szli najnowsi uczniowie, częścią pozyskani w ostatniej podróży, częścią w ostatnim czasie przyjęci. Cały orszak znowu się uporządkował, niewiasty stanęły także parami i przyłączyły się do pochodu. Najświętsza Panna, która zwykle usuwała się i zawsze była ostatnią, teraz stanęła na ich czele. Wśród śpiewów wyruszył orszak w dalszą drogę. Ludzie w Betfage, którzy już przedtem skupili się około dwóch czekających uczniów, teraz gromadnie przyłączyli się do pochodu. Jezus powtórnie przypomniał uczniom, by uważali, kto będzie rzucał Mu pod nogi szaty, kto łamał gałązki, a kto uczyni i jedno i drugie; ci ostatni — mówił oddadzą Mi cześć później przez poświęcenie siebie samych i bogactw tego świata dla Mnie. Idąc z Betanii do Jerozolimy, miało się Betfage po prawej ręce, więcej od strony Betlejem; obie drogi rozdzielała góra Oliwna. Betfage leżało w dole na gruncie wilgotnym, prawie jakby na moczarze. Była to uboga wioska, składająca się z

szeregu chałup, stojących po obu stronach drogi. Dom, przy którym stalą oślica, stał w bok od drogi, na pięknej łące od strony Jerozolimy. Z tej strony droga się wznosiła, a potem z drugiej strony góry opadała w dolinę, ciągnąca się między górą Oliwną a wzgórzami Jerozolimy. Jezus był między Betfage a Betanią; obaj uczniowie czekali za wsią i tu wyprowadzili oślicę na drogę.
Eremenzear i Sylas polecili rano kramarzom w Jerozolimie i innym tamtejszym mieszkańcom, by uprzątnęli świątynię, bo Pan przybędzie. Wzięli się oni więc rączo do spełnienia tego polecenia, a także zaczęli gorliwie przystrajać drogę. Powyrywali kamienie w bruku, powsadzali natychmiast drzewa, powiązali je u góry w łuki i poobwieszali różnymi żółtymi owocami, jakoby wielkimi jabłkami. Uczniowie wysłani przez Jezusa do Jerozolimy, mnóstwo obcych, którzy zjechali do miasta na święta (wszystkie drogi roiły się od podróżnych), dalej ci Żydzi, którzy słyszeli ostatnią mowę Jezusa, wszystko zaczęło się tłoczyć do tej części miasta, którędy Jezus miał przechodzić. Między obcymi dosyć było takich, którzy słyszeli już o wskrzeszeniu Łazarza i pragnęli bardzo ujrzeć sprawcę tego cudu, Jezusa. Wtem rozeszła się wieść, że Jezus już się zbliża, więc wszyscy tłumnie ruszyli Panu naprzeciw.
Góra Oliwna niższa jest od wzgórza, na którym stoi świątynia. Górę przerzyna głęboki wąwóz i tędy wiedzie droga z Betfage do Jerozolimy. Między stromymi ścianami wąwozu widać w dali leżącą naprzeciw świątynię jerozolimską. Droga cała z Betfage do Jerozolimy jest bardzo miła; po obu stronach rosną drzewa i wszędzie napotyka się piękne ogrody.
Wśród rozgłośnych śpiewów zbliżył się orszak, z Apostołami i uczniami, na czele, do miasta; zaraz też wyszły naprzeciw z poza murów zbite tłumy ludu. Równocześnie jednak pojawiła się garstka starych kapłanów w poważnych strojach kościelnych i ci zatrzymali pierwsze szeregi Apostołów, którzy zmieszani nieco, umilkli, a wtedy kapłani wezwali Jezusa do zdania sprawy, co ma znaczyć ten pochód i dlaczego nie umie utrzymać Swych ludzi w karbach i im tych krzyków nie zakaże? Jezus zaś odrzekł: „Gdyby ci milczeli, to kamienie przydrożne zaczęłyby wznosić okrzyki radosne." Otrzymawszy taką odpowiedź, cofnęli się kapłani z powrotem do miasta.
Arcykapłani odbyli tymczasem naradę, kazali zwołać wszystkich mężów i krewnych tych niewiast, które wyszły z dziećmi na spotkanie Jezusa, i kazali ich zamknąć w obszernym dziedzińcu, poczym wysłali szpiegów na przesłuchy. Pochód tryumfalny zbliżał się już do miasta. Wielu z tłumu łamało gałęzie drzew, ścieląc nimi drogę, inni zrzucali wierzchnie suknie i rozścielali pod nogi Jezusowi; niektórzy w zapale obnażyli się do prawie pasa, a krzyki i śpiewy radosne rozlegały się dokoła. Dzieci gwałtownie wypadły ze szkół, łącząc swe dziecinne głosy z radosnymi okrzykami tłumów. Droga zasłana była grubo gałązkami, szatami i kobiercami, tworząc niejako jednostajny osobliwy, pulchny dywan, po którym posuwał się orszak pod łuki z zieleni, wystawione między murami. Weronika, idąca z dwojgiem dzieci, rzuciła na drogę swą zasłonę, a także jednemu z dzieci zdjęła jakąś część ubrania. Potem tak ona jak i inne niewiasty przyłączyły się do orszaku św. niewiast, zamykających pochód. Było ich około siedemnaście.
Wśród ogólnej radości Jezus gorzko zapłakał; Apostołowie także się rozpłakali, gdy im powiedział, że wielu z tych, którzy teraz tak się radują, wnet z równym zapałem wyszydzą Go, a jeden nawet Go zdradzi. Płakał Jezus, spoglądając na miasto, bo równocześnie czytał w przyszłości, że wkrótce nie zostanie ani śladu z miasta i ze świątyni. Orszak przeszedł już bramę miasta i skierował się ku świątyni, a uniesienie i zapał tłumów wzrastały z każdą chwilą. Zewsząd przyprowadzano i znoszono chorych wszelkiego rodzaju, więc Jezus przystawał

często, zsiadał i uzdrawiał wszystkich bez wyjątku. Natłok robił się coraz większy tak, że tylko noga za nogą można się było posuwać; na przebycie półgodzinnej drogi od bramy do świątyni potrzebował teraz Jezus około trzech godzin. Hałas i wrzawa nie ustawały; także nieprzyjaciele Jezusa, wmieszani w tłum, wznosili wraz z innymi okrzyki.
Im bliżej świątyni, tym piękniej przystrojona była droga. Po obu stronach były opłoty, a za nimi małe ogródki, zasadzone drzewkami; pasły się tu i hasały jakieś małe zwierzątka o długich szyjach, dalej koziołki i owce z wieńcami na szyi. Tutaj to zwykle, a głównie w czasie wielkanocnym, wystawiano na sprzedaż wybrane już czyste zwierzątka ofiarne.
Żydzi tymczasem kazali pozamykać wszystkie domy i bramę miejską, w ten sposób tę część miasta od reszty zupełnie odosobniając. Gdy Jezus zsiadł przed świątynią z oślicy, chcieli uczniowie zaraz ją odprowadzić, lecz zastali już bramę zamkniętą i musieli czekać aż do wieczora. Święte niewiasty były także w świątyni, napełnionej szczelnie tłumem. Ludzie będący w świątyni musieli przez cały dzień obejść się bez posiłku, bo wszystko było pozamykane.
Osobliwie Magdalenę martwiło to, że Jezus nie może się niczym posilić.
Nad wieczorem, gdy otworzono bramę, wróciły święte niewiasty do Betanii, a za niemi nieco później poszedł Jezus z Apostołami. Magdalena, stroskana, że ani Jezus ani Apostołowie przez cały dzień nic nie jedli, zakrzątnęła się zaraz sama około przyrządzenia wieczerzy. Zmierzchało się już, gdy Jezus wszedł na podwórze domu Łazarza. Magdalena wyniosła wody w miednicy, umyła Mu nogi i otarła je chustą, przewieszoną przez plecy, poczym wprowadziła Go do domu. Wieczerzy właściwej nie było, podano tylko przekąskę. Podczas posiłku zbliżyła się znów Magdalena do Jezusa i wylała Mu na głowę wonny olejek. Judasz, przechodząc potem koło niej, zaczął szemrać na taki zbytek, lecz Magdalena odrzekła mu: „Nigdy i niczym nie potrafię dość wywdzięczyć się Panu za to, co uczynił dla mnie i dla brata mego." Posiliwszy się, poszedł Jezus do gospody Szymona trędowatego, gdzie już zebrało się sporo uczniów, i przez chwilę tam nauczał. Stąd poszedł przed miasto do gospody uczniów, tu znów nauczał jakiś czas, poczym powrócił do domu Szymona.
Idąc nazajutrz z Apostołami do Jerozolimy, łaknął Jezus; lecz czułam, że nie posiłku łaknął, tylko nawrócenia się Żydów i dokonania posłannictwa Swego. Pragnął przebyć czekające Go męki, a że znał dobrze ich wielkość i ciężar, więc trwożył się w sercu. Po drodze przechodził koło drzewa figowego; spojrzał na nie, a nie widząc żadnych owoców, tylko same liście, przeklął je, by uschło i nigdy już owoców nie rodziło, poczym wskazawszy na nie, rzekł: „Tak stanie się tym wszystkim, którzy nie zechcą Mnie uznać." Zrozumiałam, że drzewo figowe było wyobrażeniem starego Zakonu, a winna macica nowego. Na drodze do świątyni leżały jeszcze tu i ówdzie sterty gałęzi i wieńców z wczorajszej uroczystości. We frontowych przedsionkach świątyni zebrało się znowu sporo kupczących. Niektórzy przyszli ze skrzyniami na plecach, a rozłożywszy je, układali na podpórkach, utworzonych z żerdek razem złączonych. Na jednym stole leżały kupy fenigów, powiązanych rozmaicie za pomocą łańcuszków, haczyków, lub rzemyków. W ten sposób utworzone były różne figury koloru żółtego, białego, brązowego, lub kilku barwne. Zdaje mi się, że były to fenigi do wieszania. Dalej stały jedne na drugich kupy koszów z ptactwem, w innym znów przedsionku sprzedawano cielęta i inne bydło ofiarne. Przyszedłszy do świątyni, kazał Jezus wszystkim kupczącym ustąpić się; gdy zaś zwlekali z wypełnieniem rozkazu, skręcił w kilkoro pas, rozpędził ich i wygnał ze świątyni.
Podczas gdy Jezus nauczał, przysłali jacyś znakomici Grecy posłańca z gospody do Filipa z zapytaniem, kiedy będą mogli pomówić z Panem, bo nie chcą teraz w

natłoku się przeciskać. Filip oznajmił to Andrzejowi, a ten Jezusowi. Jezus obiecał pomówić z nimi, gdy będzie powracał do Betami, i w tym celu kazał im stawić się na drodze między bramą a domem Jana Marka. Tymczasem zaś nauczał dalej, a smutek wciąż trapił serce Jego. Raz przerwał na chwilę naukę i złożywszy ręce, wzniósł oczy w niebo, a wtem promień jakoby ze świetlistej chmury spłynął na Niego i dał się słyszeć grzmot. Zgromadzeni ze strachem spojrzeli w górę, w tłumie zaczęły się szepty. Jezus ciągnął dalej, ale zjawisko powtórzyło się jeszcze kilka razy. Po nauce zeszedł Jezus z mównicy i wmieszawszy się w grono uczniów, wyszedł z świątyni. Gdy Jezus miał nauczać, okrywali Go zwykle uczniowie w świąteczny biały płaszcz, który zawsze nosili ze sobą; gdy zaś schodził z mównicy, zaraz płaszcz zdejmowali, więc Jezus nie różniąc się ubiorem od innych, mógł łatwiej usunąć się z oczu tłumów. W koło mównicy były dla słuchaczów trzy rzędy schodów z poręczami - stopniowo coraz wyższych. Poręcze, jak mi się zdaje, lane z metalu, przyozdobione były rzeźbami. Główki, czy też gałki przy poręczach były brązowe. Płaskorzeźb nie było żadnych w świątyni; za to gęsto widniały różne sztukaterie, przedstawiające winne latorośle, grona, zwierzęta ofiarne i figury jakby dzieci w powijakach na kształt tej, jaką widziałam wyszytą u Maryi.
Dzień jeszcze był jasny, gdy Jezus zbliżył się z towarzyszami do domu Jana Marka. Tu podeszli ku Niemu Grecy, a Jezus rozmawiał z nimi parę minut; były z nimi i niewiasty, ale te stały z tyłu. Wszyscy nawrócili się, a na Zielone Świątki jedni z pierwszych przyłączyli się do uczniów i przyjęli chrzest.

Magdalena powtórnie namaszcza Jezusa

Przez cały czas gdy Jezus nauczał, musieli Żydzi zamykać swe domy i zakazane było ostro podawać jakikolwiek posiłek Jemu, lub uczniom. Pełen smutku, powracał Jezus z Apostołami do Betanii na szabat. Zatrzymali się w gospodzie Szymona trędowatego, gdzie przyrządzona była wieczerza. Magdalena litowała się bardzo nad Jezusem, że przez cały dzień tak się umęczył, pierwsza więc wyszła do Niego przed dom, ubrana w suknię pokutną z paskiem, rozpuszczone zaś włosy przykryte miała czarną zasłoną. Upadłszy Jezusowi do nóg, otarła z nich proch własnymi włosami w taki sposób, jak gdyby czyściła Mu obuwie. Uczyniła to otwarcie wobec wszystkich, z czego nawet niektórzy się gorszyli. Poczyniwszy przygotowania do szabatu, przywdziali wszyscy suknie, odprawili modły przy lampie szabatowej, poczym zasiedli do wieczerzy. Przy końcu wieczerzy pojawiła się znowu Magdalena, powodowana miłością, wdzięcznością, skruchą i smutkiem, stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flaszeczkę wonnego olejku; trochę nalała także na nogi, otarła je swymi włosami, poczym wyszła z sali. Wielu zgorszyło się tym postępkiem, szczególnie zaś Judasz, który swym szemraniem wzbudził niechęć także w Mateuszu, Tomaszu i Janie Marku. Jezus natomiast uniewinniał Magdalenę tłumacząc, że pobudką dla niej do takiego postępowania jest miłość, więc nie trzeba brać jej tego za złe. Wiemy, że nie jeden raz uczyniła to Magdalena; w ogóle niejedno zdarzenie odbyło się kilkakroć, chociaż w ewangelii raz tylko jest opisane.
Po uczcie i modłach rozproszyli się Apostołowie i uczniowie. Judasz, pełen złości, pobiegł jeszcze w nocy do Jerozolimy. Miotany zazdrością i chciwością, biegł w ciemności przez Górę Oliwną, jak gdyby szatan oświecał mu drogę światłem piekielnym. Udał się prosto do domu Kajfasza; chwilę tylko porozmawiał tu na dole, bo w ogóle nie lubił nigdzie długo bawić; potem pospieszył zaraz do domu Jana Marka; tu zwykle zatrzymywali się uczniowie, bawiąc w Jerozolimie, więc i on w ten sposób pozorował swój pobyt tutaj. Pierwsza to była jego wycieczka,

nacechowana stanowczą już chęcią zdrady.
Nazajutrz poszedł Jezus znowu z kilku uczniami do Jerozolimy. Przechodząc mimo drzewa figowego, które wczoraj przeklął, ujrzeli z podziwem, że drzewo już uschło. Jan i Piotr zatrzymali się przy drzewie, a gdy Piotr wyraził swoje zdziwienie, rzekł Jezus: „Jeśli uwierzycie silnie, większe rzeczy potraficie zdziałać, niż to. Na wasze słowo góry poruszą się i rzucą się w morze." Na ten temat mówił Jezus jeszcze więcej i tłumaczył znaczenie drzewa figowego.
Napływ obcych do Jerozolimy był ogromny. Co dzień rano i wieczór były dla nich w świątyni nauki i służba Boża. W chwilach wolnych nauczał Jezus. Podczas nauki stał wciąż na mównicy; gdy kto podnosił jaką kwestię sporną lub zarzut, wstawał i przemawiał — a Jezus siadał.
Podczas dzisiejszej nauki przystąpili do Jezusa kapłani i uczeni w Piśmie, pytając, jaką mocą czyni to wszystko. Wtedy rzekł im Jezus: „I Ja zapytam was o coś; jeśli od¬powiecie na moje pytanie, to i Ja nawzajem powiem wam, jaką mocą spełniam Moje czyny. Otóż powiedzcie mi, kto dał Janowi pełnomocnictwo do udzielania chrztu?" Żaden z nich nie umiał dać na to odpowiedzi: więc Jezus rzekł, że i On nie powie im, czyją mocą i upoważnieniem spełnia Swe czyny.
W popołudniowej nauce przytoczył Jezus przypowieść o winogrodniczym i o kamieniu węgielnym, odrzuconym przez budujących. Przypowieść wytłumaczył tak, że On ma być tym zamordowanym winogrodniczym, a mordercami Faryzeusze. To rozzłościło ich strasznie i byliby chętnie kazali Go pojmać, ale nie ważyli się na to, widząc, jak wszystek lud za Nim przepada. Uradzili tylko nasadzić jako szpiegów pięciu mężów pokrewnych uczniom, a z nimi żyjących w bliskich stosunkach; ci mieli przez podchwytne pytania starać się złapać Jezusa na jakiej mowie, przeciwnej Zakonowi. Najęci ci mężowie byli częścią stronnikami Faryzeuszów, częścią sługami Heroda.
Gdy Jezus wracał wieczorem do Betanii, znaleźli się miłosierni ludzie, którzy, wyszedłszy ku Niemu na drogę, dali Mu się napić. Noc przepędził Pan w gospodzie uczniów koło Betanii. Nazajutrz nauczał Jezus około trzy godziny w świątyni, objaśniając przypowieść o godach królewskich. Byli przy tym szpiedzy Faryzeuszów. Wkrótce potem powrócił Jezus do Betanii i tam jeszcze nauczał.
Na drugi dzień poszedł Jezus znowu do świątyni i wstąpił na mó¬wnicę, ustawioną w okrągłym przysionku. Zaraz też przecisnęli się za Nim, przejściem wiodącym między amfiteatralnymi siedzeniami, mężowie najęci przez Faryzeuszów, a przystąpiwszy, zapytali Go, czy należy się płacić czynsz cesarzowi. Miasto odpowiedzi kazał Jezus podać Sobie grosz. Jeden z nich wyciągnął z kieszeni na piersiach jakąś żółtą monetę, wielkości mniej więcej pruskiego talara, i wskazując na wyryty na niej wizerunek cesarza, podał ją Jezusowi; a Jezus rzekł wtedy: „Oddajcież cesarzowi, co jest cesarskiego."
Mówiąc o królestwie Bożym, tak nauczał Jezus: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który hoduje roślinę, rozrastającą się w nieskończoność. Do Żydów nie powróci już ono; ci tylko, którzy się nawrócą, wejdą do królestwa Bożego. Za to poganom dostanie się królestwo i przyjdzie czas, kiedy na wschodzie wszystko pogrąży się w ciemnościach, a natomiast zachód obfitować będzie w świetle prawdy. „Jeśli czynicie dobrze, czyńcie to w skrytości, jak Ja; a oto otrzymam około południa nagrodę. Zaprawdę powiadam wam, że przeniesiecie nade mnie zwykłego mordercę."
W kilka godzin później przystąpiło do Jezusa siedmiu Saduceuszów z zapytaniem, jak się rzecz ma z zmartwychwstaniem i co uczyni wtedy niewiasta, która miała siedmiu mężów. Jezus odrzekł im na to, że po zmartwychwstaniu nie ma względu na płeć, ani nie zawiera się żadnych małżeństw i że Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych. Wszyscy zdumiewali się nad Jego nauką. Faryzeusze opuścili swe

siedzenia i zebrawszy się w kupkę, mówili coś po cichu. Jeden z nich, urzędnik przy świątyni, imieniem Manasse, zapytał po chwili Jezusa z wielkim szacunkiem i skromnością, jakie jest największe przykazanie. Otrzymawszy stosowną odpowiedź, ze szczerego serca oddał należną chwałę Jezusowi. Jezus zaś, oznajmiwszy mu, że królestwo Boże niedaleko jest odeń, nauczał dalej o Chrystusie i Dawidzie, i na tym zakończył naukę. Nikt już nie odzywał się więcej, nie mogąc nic zarzucić Jego pełnej mądrości nauce.
Na wychodnym zapytał Jezusa jeden z uczniów: „Co oznacza to, coś powiedział Manassemu: niedaleko jesteś królestwa Bożego?" — „Oznacza to — rzekł Jezus — że Manasse uwierzy i pójdzie za Mną; lecz nie mówcie tego nikomu." — Rzeczywiście od tej pory nie przedsiębrał Manasse już nic przeciw Jezusowi, trzymał się w ukryciu aż do Wniebowstąpienia, i wtedy dopiero oświadczył się za Jezusem i przyłączył się do uczniów. Obecnie liczył 40 do 50 lat.
Wieczorem powrócił Jezus do Betanii i spożył z Apostołami wieczerzę u Łazarza. Potem poszedł do gospody, gdzie zebrane były niewiasty, i nauczał je jeszcze późno w noc. Przenocował w gospodzie uczniów.
Podczas gdy Jezus nauczał w Jerozolimie, zbierały się często święte niewiasty na wspólne modlitwy w altanie, gdzie siedziała Magdalena, gdy Marta zawołała ją do Jezusa przed wskrzeszeniem Łazarza. W czasie modłów zachowywały pewien oznaczony porządek; raz stały wszystkie razem w gromadce, to znów klęczały, to siedziały każda z osobna.
Następnego dnia nauczał Jezus około sześć godzin w świątyni. Uczniowie, poruszeni Jego wczorajszą nauką, pytali dziś, co to znaczy: „Przyjdź królestwo Twoje." Jezus objaśniał im to obszernie, nadmieniając, że On i Ojciec są jedno i że teraz idzie do Ojca. Uczniowie pytali Go dalej: „Jeśli Ty i Ojciec jedno jesteście, to nie potrzebujesz przecie iść do Ojca, bo już z Nim jesteś." Wtedy Jezus zaczął im mówić o Swym posłannictwie i rzekł „Zwracam się teraz od człowieczeństwa, od ciała. Tak też, kto od własnej, grzesznej natury ludzkiej zwraca się przeze mnie do Mnie, ten zwraca się równocześnie do Ojca." Słowa Jezusa były tak wzruszające, że Apostołowie, pełni uniesienia, zerwali się radośnie i zawołali: „Panie, z chęcią będziemy rozszerzali Twe królestwo aż do końca i na kraj świata." Jezus zmiarkował zaraz ich niewczesny zapał, mówiąc, że kto tak mówi, nic nie działa. Zasmucili się Apostołowie, a Jezus rzekł powtórnie: „Nie mówcie nigdy: Wypędzałem w Twoim Imieniu diabły, czyniłem to lub owo. Czyny wasze niech nie będą jawne. Oto Ja w ostatniej podróży wiele zdziałałem w ukryciu, wy jednak nalegaliście wtenczas na Mnie, bym poszedł do Mego miejsca rodzinnego, chociaż Żydzi chcieli Mnie wtenczas zgładzić za wskrzeszenie Łazarza. Jakżeby wtenczas mogło było wszystko się spełnić?" Pytali Go jeszcze, jak może Jego królestwo być znanym, jeśli wszystko ma się zachowywać w tajemnicy? Nie pamiętam już, co Jezus na to odpowiedział, widziałam tylko, że znowu zasmucili się uczniowie bardzo. Około południa wyszli uczniowie z świątyni, zostawiając przy Jezusie Apostołów; wnet jednak wrócili, przynosząc Mu pić.
Po południu zeszło się pełno uczonych zakonnych i Faryzeuszów; wszyscy obstąpili z bliska Jezusa tak, że uczniowie musieli stać nieco dalej. W nauce Swej powstawał Jezus bardzo ostro przeciw Faryzeuszom. Słyszałam raz, jak, gromiąc ich, rzekł: „Nie możecie Mnie teraz pojmać, bo jeszcze nie nadeszła godzina Moja."

Nauka u Łazarza. Piotr otrzymuje ostrą naganę.

Cały dzień dzisiejszy przepędził Jezus u Łazarza w gronie świętych niewiast i

dwunastu Apostołów. Rano miał naukę w gospodzie uczniów i wobec świętych niewiast. Około trzeciej godziny po południu zastawiono wystawną ucztę w podziemnych komnatach. Niewiasty usługiwały do stołu, a potem usiadłszy w trójkątnym rogu izby, oddzielonym kratą, przysłuchiwały się nauce. Jezus oznajmił, że już nie długo będą razem, że tu u Łazarza nie będą już wspólnie pożywać, chyba raz jeszcze u Szymona, potem zaś nadejdą czasy niespokojne. Wreszcie kazał zebranym nie krępować się niczym i z wszelką ufnością zapytywać Go o wszystko, jak gdyby wszyscy byli równi; wypytywano Go więc o różne rzeczy. Szczególnie Tomasz wciąż stawiał jakieś wątpliwości, i Jan pytał się o niejedno, ale czynił to cicho, łagodnie.
W czasie rozmowy wspomniał Jezus, że zbliża się czas wypełnienia i że Syn człowieczy wydany będzie przez zdrajcę. Na to wystąpił Piotr z zapałem i rzekł: „Dlaczego wciąż nadmieniasz, jakbyśmy Cię mieli zdradzić? Choćby nawet można było przypuścić, że któryś z innych Cię zdradzi, ale za nas dwunastu ja ręczę; żaden z nas tym zdrajcą nie będzie!" Piotr wyrzekł to słowa nieco za śmiało, jakby czuł obrażony swój honor. Tedy Jezus powstał na niego z taką gwałtownością, jak nigdy dotychczas; gwałtowniej jeszcze, niż wtedy, gdy rzeki do Piotra: „Odstąp ode mnie, szatanie!" Zwróciwszy się doń, rzekł: „Wszyscy byście upadli, gdyby was nie utrzymywała Moja łaska i modlitwa. Gdy nadejdzie Moja godzina, wszyscy Mnie opuścicie. Jeden jest między wami, który się nie chwieje na duchu; ale i ten ucieknie i później dopiero powróci." Miał tu Jezus na myśli Jana, który przy pojmaniu Jezusa uciekł, pozostawiając swój płaszcz. Posmutnieli Apostołowie na te słowa Jezusa. Judasz uśmiechał się słodko, uprzejmy był i usłużny, zręcznie pokrywając swe zdradzieckie zamiary.
Między innymi pytali Apostołowie Jezusa, jakie będzie to Jego królestwo, które ma przyjść do nich. Więc Jezus tłumaczył im to nadzwyczaj miłymi, słodkimi słowy, a wreszcie rzedł: "Przyjdzie na was inny Duch i wtedy dopiero zrozumiecie wszystko. Ja muszę iść do Ojca, lecz ześlę wam stamtąd Ducha, który pochodzi od Ojca i ode mnie." Pamiętam dokładnie te słowa Jezusa. Dalej zaś mówił w ten sposób, że nie potrafię tego oddać dokładnie; mniej więcej opiewało to tak: „Przyjąłem na siebie ciało, by zbawić człowieka, więc też wpływ Mój na was jest więcej cielesny. Ciało działa więcej cieleśnie i dlatego to nic możecie Mnie we wszystkim zrozumieć, Lecz ześlę wam Ducha, który otworzy i rozjaśni wasze dusze." Dalej mówił Jezus, że wkrótce nadejdą czasy smutku, w których przebywać będą chwile strasznej trwogi, jak niewiasta przy porodzie. Malował piękność duszy ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże; przedstawiał więc, jak piękną jest rzeczą ratować dusze i wprowadzać je do portu wiecznej szczęśliwości. Przypominał im, jak to wielokroć źle zrozumieli Go i nie postępowali, jak należy, a On zawsze był dla nich pobłażliwy; polecał im więc, by po Jego śmierci z równą pobłażliwością obchodzili się z grzesznikami. Piotr jakby z wyrzutem zapytał Jezusa, dlaczego ganił tak surowo jego zapał, kiedy Sam dopiero co z takim zapałem przemawiał; wtedy Jezus wyjaśnił mu różnicę miedzy gorliwością prawdziwą a fałszywą.
Trwało to do późna w noc. Wtedy przybyli potajemnie Nikodem i jeden z synów Symeona. Rozmowa, przeplatana nauką, przeciągała się tak długo, że dopiero o północy pomyślano o spoczynku. Na odchodnym rzekł Jezus: „Prześpijcie się jeszcze raz spokojnie, bo wkrótce nadejdzie czas, że w trwodze i strachu przepędzać będziecie bezsenne noce; i znowu potem nadejdzie czas, że wśród prześladowania spać będziecie spokojnie z podłożonym pod głowę kamieniem, jak Jakób pod drabina niebieską. Na tym zakończył Jezus Swą naukę na dziś, a wszyscy zawołali: „Panie, jakże prędko przeszła ta uczta i ten wieczór."

Ofiara wdowy.

Nazajutrz poszedł Jezus raniutko do świątyni, ale nie tam, gdzie zwykle nauczał, lecz do tego przysionka, gdzie Maryja składała ofiarę. W tej również sali uwolnił Jezus cudzołożnicę od sądu. Świątynia cała robiła wrażenie jakoby trzech kościołów, stojących jeden za drugim. Dla stojącego ludu były trzy wielkie nawy. W pierwszej był okrągły plac do nauczania; na prawo, więcej ku miejscu Świętemu, był właśnie przysionek ofiarny, gdzie Jezus dziś poszedł; dochodziło się doń długimi krużgankami. Blisko wejścia stała w środku skarbona. Był to słup kanciasty na pół chłopa wysoki, z trzema lejkowymi otworami, w które ofiarujący wkładali pieniądze, u dołu były drzwiczki. Skarbona przykryta była tkaniną w białe i czerwone pasy. Po lewej stronie było siedzenie dla kapłana, utrzymującego porządek i stół, na którym składano gołąbki, i inne rzeczy, dane na ofiarę. Po prawej i lewej stronie wejścia były stołki dla niewiast i mężczyzn. Od tyłu zamknięty był przysionek kratą, za którą ustawiony był ołtarz, gdy Maryja ofiarowała w świątyni Dzieciątko Jezus. Dziś był dzień ofiarny dla wszystkich, którzy chcieli się oczyścić na Wielkanoc. Przybywszy do świątyni, usiadł Jezus koło skarbony. Faryzeusze, przybywszy później, zgorszyli się bardzo, widząc Go tu, lecz gdy Jezus chciał im ustąpić miejsca, nie chcieli go zająć. Przy Jezusie stali parami Apostołowie. Ofiarujący stali zewnątrz i czekali; wpuszczano ich kolejno po pięciu, najpierw mężczyzn potem niewiasty, a potem wypuszczano ich innymi drzwiami na lewo. Jezus przesiedział tu około trzy godziny; składanie ofiar zakończono jak zwykle około południa. Jezus pozostał mimo to dłużej, co także nie w smak było Faryzeuszom. Ostatnia przyszła złożyć ofiarę jakaś uboga, potulna wdowa. Ile kto składał na ofiarę, nie widać było; ale Jezus jako Bóg wiedział, ile dała wdowa, i zaraz rzekł do uczniów: „Ta niewiasta dała więcej, niż wszyscy, bo oddała wszystko, co miała na posiłek dzisiejszy dla siebie." Kazał też powiedzieć jej, by czekała na Niego w domu Jana Marka.
Po południu nauczał Jezus na zwykłym miejscu w przedsionku świątyni. Okrągły plac do nauczania znajdował się tuż naprzeciw drzwi; z prawej i lewej jego strony wiodły na górę schody do Miejsca świętego, a stąd znów dalej szły schody do Miejsca najświętszego. Faryzeusze przyszli także słuchać słów Jezusa. Podczas nauki zwrócił się raz Jezus do nich i rzekł: „Nie ośmieliliście się pojmać Mnie wczoraj, jak zamierzaliście, chociaż dałem wam czas i sposobność do tego; nie przyszła bowiem jeszcze Moja godzina, a nie w waszej leży mocy przyspieszyć jej przyjście. Przyjdzie ona w swoim czasie. Nie myślcie jednak, że będziecie odtąd święta Wielkanocne obchodzić spokojnie, jak zwykle; przyjdzie taki ucisk, że nie będziecie wiedzieli, gdzie się ukryć. Wszystka krew Proroków pomordowanych przez was, spadnie na waszą głowę. Powstaną oni z grobu, a ziemia drżeć będzie w swych posadach; wy jednak mimo to trwać będziecie w zaślepieniu." Następnie zaczął mówić o ofierze ubogiej wdowy. Wieczorem, idąc ze świątyni, rozmawiał po drodze z tą wdową i kazał jej synowi przyjść do siebie, co ja bardzo ucieszyło. Jeszcze przed ukrzyżowaniem syn jej został przyjęty w grono uczniów. Wdowa ta, była to niewiasta bardzo pobożna, trzymająca się ściśle przepisów żydowskich, przy tym prostoduszna i wierna.

Jezus mówi o zburzeniu Jerozolimy.

Gdy wracali do Betanii, wskazał jeden z uczniów na świątynię, zwracając Jezusowi uwagę na jej piękność, na co Jezus mu rzekł, że niedługo nie pozostanie z niej kamień na kamieniu. Na stoku góry Oliwnej urządzone było miejsce z mównicą i siedzeniami darniowymi w koło; tu nieraz wieczorem zwykli

byli wypoczywać kapłani po długiej pracy. I Jezus zatrzymał się tu na chwilę i usiadł na mównicy, a gdy Apostołowie zaczęli Go wypytywać o czas zburzenia Jerozolimy, wypowiedział Jezus mowę żałosną, nad miastem. Ostatnie Jego słowa były: „Błogosławiony, kto wytrwa aż do końca." Wszystkiego bawił tu Jezus zaledwie kwadrans.
Świątynia, widziana z tego miejsca, przedstawiała się nadzwyczaj pięknie. W promieniach zachodzącego słońca rzucała, taki blask, że zaledwie oko znieść go mogło. Blask ten wydawały piękne, lśniące kamienie ciemnoczerwone, lub żółte, wmurowane jak kostki w ściany świątyni. Świątynia Salomona obfitowała więcej w ozdoby złota, ale na tej znowu kamienie błyszczały nadzwyczaj.
Faryzeusze, dysząc złością ku Jezusowi, w nocy jeszcze zebrali się na naradę i wysłali szpiegów za Nim. Pragnęli bardzo, by Judasz znowu przyszedł do nich, bo bez niego nie mogli nic należycie przedsięwziąć. Judasz nie był u nich więcej od wspomnianego wieczora.
Rano następnego dnia poszedł Jezus znowu na owe miejsce na Górze Oliwnej i mówił jeszcze raz o zburzeniu Jerozolimy w podobieństwie o drzewie figowym, stającym opodal. Oznajmił także, że już jest zdradzonym i że zdrajca ofiarował się Go zaprzedać, ale nie podał swego imienia. Faryzeusze pragnęli, by zdrajca znowu przyszedł do nich, a Jezus życzył mu, by się poprawił, żałował i nie rozpaczał. Mówił to Jezus ogólnikowo tajemniczo, a Judasz przysłuchiwał się temu z uśmiechem.
Powiedziawszy Apostołom, że będą wnet rozproszeni, upominał ich Jezus zarazem, by z tego powodu nie oddawali się zbyt troskom doczesnym, by nie zapominali o najbliższych obowiązkach, a sposobu postępowania nie pokrywali płaszczykiem zmyślonych pobudek. Użył tu
Jezus porównania z płaszczem.

Dalej ganił w ogólności szemranie niektórych na to, że Magdalena olejkiem Go namaściła. Mówił to prawdopodobnie do Judasza, który po tym namaszczeniu uczynił pierwszy stanowczy krok do zdrady, dawał mu zarazem przez to cichą przestrogę na przyszłość; Judasz bowiem po ostatnim namaszczeniu dokonał w zupełności swej zdrady. To, że i inni gorszyli się tak szczodrymi oznakami miłości Magdaleny, pochodziło ze źle zastosowanej surowości obyczajów i oszczędności. Wiedzieli, że namaszczenie takie nadużywaniem bywa nieraz na uroczystościach prywatnych ze zbytnim marnotrawstwem, a nie zastanawiali się nad tym, że zupełnie jest na miejscu oddawać cześć taką Najświętszemu ze Świętych. Jezus powiedział Apostołom, że jeszcze tylko dwa razy będzie publicznie nauczał. Mówiąc o końcu świata, i o zburzeniu Jerozolimy, podał im zarazem znaki, po których mogliby poznać, że zbliża się godzina Jego odejścia. Mówił, że powstanie między nimi sprzeczka, kto z nich jest największym, i to będzie dla nich jednym znakiem; dalej że jeden z nich zaprze się Go. Mówił to Jezus w tym celu, by pobudzić ich do pokory i czujności nad sobą. Słowa Jego nacechowane były niezwykłą miłością i cierpliwością.
Koło południa nauczał Jezus w świątyni o dziesięciu dziewicach i o powierzonych talentach. Powstawał znów ostro przeciw Faryzeuszom, przypominał im pomordowanych Proroków i wyjawił niektóre podstępne ich knowania. Pouczył potem Apostołów i uczniów, że i tam, gdzie na pozór nie ma nadziei poprawy, trzeba powtarzać po kilkakroć przestrogi.
Gdy wychodził z świątyni, zbliżył się ku Niemu tłum cudzoziemców, pogan. Nie słyszeli oni wprawdzie Jego nauk w świątyni, bo nie wolno im tam było wchodzić, ale nawrócili się, widząc Jego cuda i uroczysty wjazd w niedzielę Palmową, a przy tym słysząc o Nim wiele od innych. Byli między nimi i owi Grecy. Jezus kazał im

zwrócić się do uczniów, Sam zaś z kilku towarzyszami poszedł na Górę Oliwną, gdzie przepędzili noc w publicznej gospodzie, przeznaczonej zwyczajnie dla cudzoziemców.
Nazajutrz, gdy zeszła się reszta Apostołów i uczniów, zaczął im Jezus przepowiadać niektóre przyszłe zdarzenia. Mówił, że dwa razy jeszcze zasiądzie z nimi do uczty i że tęskni za tym, by spożyć z nimi ostatnią ucztę miłości, przy której chce im udzielić wszystko, co tylko jako człowiek jeszcze im dać może. Potem poszedł z nimi do świątyni, tu mówił, że wkrótce odejdzie do Ojca i że On jest wolą Ojca; nie zrozumiałam dobrze tych słów. Dalej nazwał się wprost Zbawieniem ludzi, tym Obiecanym, który przyszedł zdjąć z ludzi ciążącą na nich przemoc grzechową. Wytłumaczył także, dlaczego nie będą odkupieni upadli aniołowie, tylko ludzie.
Faryzeusze przyszedłszy, rozstawili się parami, by słuchać i szpiegować, a Jezus tak mówił dalej: „Przybyłem, by położyć koniec panowaniu grzechu nad ludźmi. W ogrodzie począł się grzech i w ogrodzie też zakończy się jego przewaga. W ogrodzie również targniecie się na Mnie. Już po wskrzeszeniu Łazarza chcieliście Mnie zabić, ale usunąłem się, by wszystko mogło się wypełnić." Czas trwania tej podróży podał Jezus w trzech okresach, ale nie wiem już, czy rachował trzy razy po cztery, czy po pięć czy też po sześć tygodni. Wypowiedział Faryzeuszom, jak sobie z Nim postąpią i jak powieszą Go między zbrodniarzami, ale nie uda im się zohydzić Go i zeszpecić po śmierci. Jeszcze raz przypomniał im, że pomordowani przez nich sprawiedliwi zmartwychwstaną; wskazał nawet miejsca, gdzie się to stać miało. Wreszcie powiedział im, że trwogi i strachu bez miary mieć będą, ale nie potrafią osiągnąć w zupełności tego, co zamierzają z Nim uczynić.
Co do niewiast tak mówił Jezus: „Przez Ewę przyszedł grzech na ziemię; dlatego też ukarane są niewiasty i nie mogą wchodzić do Miejsca świętego. Lecz z niewiasty także przyszło na świat Zbawienie z niewoli grzechowej; przez to zwolnione są od niewolnictwa, ale zawsze obowiązane do poddaństwa mężczyźnie."
Na noc pozostał Jezus z uczniami w gospodzie u stóp Góry Oliwnej, gdzie przy lampie odprawili wspólnie przepisane modły szabatowe.

Jezus w Betanii.

Nazajutrz rano przeprawił się Jezus z uczniami przez potok Cedron i poszedł z nimi na północ. Droga wiodła między szeregiem domów, poprzedzielanych małymi trawnikami, na których pasły się owce. Tu był także dom Jana Marka. Minąwszy domy, zwrócił się Jezus do wioski Getsemane, tak wielkiej jak Betfage, położonej po obu brzegach potoku Cedron. Od domu Jana Marka było kwadrans drogi do bramy miejskiej, którą pędzono bydło na targowicę, położoną na wyniosłem wzgórzu z północnej strony świątyni; później zabudowano całe to wzgórze. Stąd było pół godziny drogi do Getsemane, a z Getsemane przez górę Oliwną nie cała godzina do Betanii. Betania leżała mniej więcej wprost na wschód od świątyni; w prostym kierunku można tam było dojść z Jerozolimy w przeciągu godziny. Z niektórych punktów Betanii można było widzieć świątynię i leżące za nią zamki; z Betfage zaś już nie, bo wieś ta leżała niżej, zresztą zasłaniała widok góra Oliwna; dopiero wyszedłszy nieco drogą pod górę, widać było świątynię przez otwór wąwozu.
Idąc do Getsemane, wskazał Jezus Apostołom jedno zagłębienie Góry Oliwnej, mówiąc: „Tu opuścicie Mię; tu będę pojmany." Smutny był przy tym bardzo. Przybywszy do Betanii, był Jezus u Łazarza, potem poszedł do gospody uczniów; do wieczora wędrował z uczniami po okolicy i pocieszał mieszkańców, jak ktoś,

który przed rozstaniem żegna się z wszystkimi.
Wieczorem była uczta u Łazarza. Święte niewiasty siedziały w tej samej komnacie w okratowanym kącie. Po spożyciu wieczerzy polecił Jezus wszystkim, by jeszcze raz spokojnie się wyspali.

Ostatnie nauki Jezusa w świątyni

Raniutko poszedł Jezus z uczniami do Jerozolimy. Przeprawiwszy się naprzeciw świątyni przez potok Cedron, zwrócił się popod mury miejskie na południe i wszedł do miasta małą furtką; u stóp góry Syjon przeszedł murowany most, rzucony nad głęboką przepaścią; pod świątynią także widać było jaskinie. Przeszedłszy następnie długi, sklepiony chodnik, oświetlony nieco z góry, dostał się od południa na dziedziniec niewiast; tu zwróciwszy się na wschód, przeszedł przez drzwi, w których stawiano zhańbione niewiasty i przez przysionek ofiarny przybył na miejsce nauczania. Faryzeusze podczas nauki Jezusa nieraz kazali zamykać wszystkie wejścia, ale drzwi wymienione wyżej pozostawiali otworem, mówiąc: „Drzwi grzeszników niech zawsze stoją dla nich otworem." Nauka dzisiejsza Jezusa zawierała przedziwne głębokie myśli. Mówił o połączeniu i rozdzieleniu, używając przy tym jako porównania ognia i wody, które się gaszą i nawzajem sobie sprzeciwiają. Jeśli woda nie przezwycięży ognia, to płomień wybucha przez to tym gwałtowniej i z większą dzikością. Mówił dalej o prześladowaniu i męczeństwie, podając jako porównanie, że woda jest męczarnią ognia. Przez ogień rozumiał tych uczniów, którzy pozostaną Mu wierni, przez wodę zaś miał na myśli tych, którzy odpadną od Niego w głębokość grzechu. Inny znów przykład przytoczył im, jak to woda, zmieszana z mlekiem, łączy się z nim w ścisłą, niepodzielną całość, napomykając przy tym, jak pożywne jest mleko i jak łagodny ma smak. Miał tu znów na myśli Swą własną łączność z uczniami. Wreszcie, gdy uczniowie zagadnęli Go, czy przyjaciele i małżonkowie odnajdą się po śmierci, zaczął mówić o spójności małżeńskiej. „Dwojaka jest mówił — łączność w małżeństwie. Najpierw łączność ciała i krwi, którą rozrywa śmierć, i tacy małżonkowie nie odnajdą się na drugim świecie. Lecz powinien istnieć między małżonkami także węzeł duchowy, bo ten łączy ich nierozerwalnie i w tym i w przyszłym życiu. Niech więc o to się nie trwożą, czy odnajdą się tam z osobna, czy razem. Jeśli to było małżeństwo ducha, to odnajdą się potem w jednym ciele." Wspomniał przy tym Jezus o Oblubieńcu, dla którego Kościół jest Oblubienicą ciała i ducha. Pouczał ich, by nie lękali się męczarń ciała, bo straszniejsze są męczarnie duszy.
Apostołowie i uczniowie nie wszystko rozumieli z tej nauki, więc Jezus kazał im to, czego nie rozumiej, zaraz zapisywać. Widziałam też, iż Jan, Jakób Młodszy i jeszcze jeden wyjęli małe zwoje z kieszeni na piersiach, rozłożyli je na deseczkach, opartych z przodu o poręcz, i od czasu do czasu notowali sobie ważniejsze rzeczy. Do pisania używali farby schowanej w naczyniu, podobnym do rogu. Czynili to tylko z początku nauki.
W dalszej nauce wspomniał Jezus o połączeniu się z nimi w ostatniej wieczerzy, której to łączności nic rozerwać nie zdoła.
Zalecał także Apostołom obowiązek doskonałego umartwienia się, a to w ten sposób, że zapytywał ich kolejno: „Czy będziecie mogli spełnić to i owo zarazem?" Była też mowa o ofierze, która musi być złożoną, a ostatecznym wynikiem był znowu obowiązek umartwienia się zupełnego. Jako przykład przytoczył im Abrahama i innych Patriarchów, którzy przed każdą ofiarą tak

długo się umartwiali i oczyszczali.
Mówiąc o chrzcie i innych Sakramentach, tak pouczał Jezus Apostołów: „Ześlę wam wkrótce Ducha świętego, który przez chrzest uczyni wszystkich dziećmi odkupienia,. Po Mojej śmierci ochrzcijcie przy sadzawce Betesda wszystkich, którzy przyjdą z żądaniem chrztu. Gdyby za dużo ochotników stawiło się naraz, to wkładajcie im kolejno, dwom naraz, ręce na ramiona i ochrzcijcie ich, polewając strumieniem wody z pompy lub sikawki. Jak dotychczas Anioł, tak teraz Duch święty zstąpi na ochrzczonych, gdy tylko przeleje się Krew Moja. Stanie się tak, choćbyście nawet wy nie otrzymali jeszcze Ducha Świętego" Piotr, ustanowiony przez samego Jezusa jako pierwszy między Apostołami, zapytał się Go teraz, jako taki, czy zawsze mają tak postępować, czy też wpierw badać i pouczać ludzi. "Tak jest — odrzekł Jezus — bo ludzie znużeni są już czekaniem w święto i usychają z pragnienia. Zresztą, gdy zstąpi na was Duch święty, wtenczas zawsze będziecie wiedzieli, jak postąpić." Szczegółowo rozmawiał Jezus z Piotrem o pokucie i rozgrzeszeniu. Wszystkim zaś mówił o końcu świata i o znakach, które go poprzedzą. Wspomniał przy tym, że jeden człowiek z natchnienia Ducha świętego będzie miał o tym widzenie. Miał tu na myśli objawienia św. Jana, a nawet podobnie jak on opisywał te znaki. Mówił, jako zjawi się naznaczony na czole i że źródło żywej wody, która spłynie z góry Kalwarii, będzie przy końcu świata zupełnie jakby zatrute; a wszystka woda nie zepsuta zbierze się w dolinie Jozafata. Zdaje mi się, że powiedział Jezus także tak: Woda wszystka musi się znowu stać wodą chrztu. Faryzeusze nie byli obecni w czasie całej tej nauki. Wieczorem poszedł Jezus do Betanii do Łazarza. Cały następny dzień nauczał Jezus znowu bez przeszkody w świątyni. Mówił o prawdzie i o spełnieniu się nauki. „Chcę mówił wypełnić teraz wszystko. Nie dosyć jest wierzyć, trzeba także wiarę wypełniać. Wy wszyscy, a nawet Faryzeusze, nie możecie mi zarzucić, żem nauczał coś niesłusznie przeciw Zakonowi. Teraz chcę tę prawdę, której nauczałem, dopełnić przez odejście do Ojca. Zanim jednak odejdę, pozostawię wam wszystko, co mam. Majątku i złota nie mam; ale pozostawię wam w spuściźnie Moją moc i siłę, chcę aż po koniec dni zawiązać łączność z wami, ściślejszą jeszcze niż dotychczasowa. Chcę was wszystkich razem złączyć w członki jednego ciała." — Piotr, słysząc, ile to jeszcze rzeczy ma Jezus spełnić, powziął nadzieję, że nie opuści ich tak prędko, i rzekł nawet: „Panie, jeśli to wszystko zechcesz spełnić, to musisz pozostać z nami do końca świata!" Dalej omawiał Jezus z Apostołami istotę i skuteczność Wieczerzy Pańskiej, jednak imienia tego nie wymienił ani razu. Rzekł im także, że ostatnią tę Wielkanoc obchodzić będzie z nimi, a na pytanie Piotra, gdzie będzie pożywał z nimi paschę, odrzekł, że oznajmi to w swoim czasie i dodał jeszcze raz wyraźnie, że potem już odejdzie do Ojca Swego. Na to Piotr zapytał znowu, czy weźmie tam ze Sobą Swą Matkę, tak przez nich wszystkich czczoną i miłowaną? Jezus odpowiedział mu, że Matka Jego pozostanie jeszcze z nimi pewien czas. Wymienił nawet liczbę lat, ale pamiętam tylko jedną cyfrę 5, zdaje mi się, że 15.
Mówiąc o mocy i skuteczności Wieczerzy Pańskiej, wspomniał Jezus o Noem, który upił się winem, i znowu, jak naród izraelski obrzydził sobie chleb niebiański, który trzeba przyprawiać umartwieniem, jak goryczą piołunu. Teraz, odchodząc do Ojca, przysposobi im chleb żywota; nie jest bowiem jeszcze upieczony, ani ugotowany.
Kończąc wreszcie Swą naukę, tak mówił Jezus: „Tak długo nauczałem prawdy i wpajałem ją w was; ale wy zawsze wątpiliście i wątpicie jeszcze. Czuję, że cielesne me istnienie na nic się wam więcej nie przyda; oddam więc wam wszystko, co mam, a zatrzymam tylko tyle, by móc okryć nagość Mego ciała." Apostołowie nie zrozumieli tych słów; mniemali, co najwyżej, że Jezus umrze, lub

zniknie gdzieś. To też już wczoraj, gdy mówił o prześladowaniu Go ze strony Żydów, radził Mu Piotr by, jak po wskrzeszeniu Łazarza, tak i teraz, ukrył się gdzie na czas pewien, lub na zawsze, a oni chętnie pójdą, z Nim wszędzie, choćby na koniec świata.
Wychodząc wieczorem z świątyni, żegnał się Jezus z jej murami, oznajmiając, że już nigdy w tym ciele nie przestąpi jej progów. Scena ta cała i słowa Jezusa tak były rzewne i wzruszające, że wszyscy Apostołowie i uczniowie rzucili się na ziemię, jęcząc głośno i rzewnymi zalewając się łzami. I Jezusa oczy zwilżyły się od łez. Judasz tylko nie płakał, za to w sercu jego nurtowała trwoga i niepokój, jak w ogóle ostatnimi czasy. Ani wczoraj, ani dziś nie wspominał Jezus o nim najmniejszym słówkiem.
Na dziedzińcu pogan czekało już na Jezusa wielu z nich. Nie uszedł ich oka smutek i płacz Apostołów. Otoczyli zaraz Jezusa, pragnąc z Nim pomówić, lecz Jezus rzekł im, że niema teraz na to czasu i polecił im zwrócić się później do Apostołów i uczniów, bo im dał wszelką władzę. Zaraz też wyszedł Jezus z miasta drogą, którą wjeżdżał tu w Niedzielę Palmową. Po drodze jeszcze smutnymi i poważnymi słowy wyrażał Swe pożegnanie ze świątynią. Zatrzymał się jeszcze w gospodzie u stóp góry Oliwnej, a dopiero gdy ściemniło się zupełnie, poszedł do Betanii. Tu nauczał jeszcze przy wieczerzy w domu Łazarza; do stołu usługiwały niewiasty mniej już teraz odosabniające się od mężczyzn. Na następny wieczór zamówił Jezus sutą ucztę w gospodzie Szymona.
Dnia tego cicho i spokojnie było w Jerozolimie. Faryzeusze, zaniechaw¬szy pójść do świątyni, zebrali się na walną naradę, stroskani bardzo, że Judasz nie pojawił się więcej u nich. Z drugiej znów strony smutek panował między życzliwymi Jezusowi mieszkańcami Jerozolimy, gdy się dowiedzieli od uczniów o słowach i przepowiedniach Jezusa, szczególnie zasmuceni byli Nikodem, Józef z Arymatei, synowie Symeona i kilku innych; wyznawcy ci Chrystusa nie oddzielali się jeszcze od Żydów, wspólnie z nimi żyli i tych samych przestrzegali przepisów. Weronikę widziałam, jak chodziła smutna po swych komnatach, załamując ręce. Zwróciło to nawet uwagę jej męża, który kazał jej się wytłumaczyć z przyczyny tego smutku.
Dom Weroniki stał w obrębie murów miejskich, między świątynią a górą Kalwarii. W podcieniach domu, gdzie miała się odbyć ostatnia wieczerza, rozgościło się na nocleg blisko 76 uczniów.

Magdalena ostatni raz namaszcza Jezusa

Rano następnego dnia miał Jezus na podwórzu domu Łazarza naukę dla uczniów; zebrało się ich sporo, bo przeszło sześćdziesięciu. Po południu około trzeciej godziny zastawiono dla nich stoły na podwórzu. Usługiwał im sam Jezus z Apostołami; chodził od stołu do stołu, podawał to tę, to ową potrawę, a przy tym nauczał. Judasza nie było, bo zajęty był za kupnem wiktuałów na ucztę u Szymona. Magdalena także poszła do Jerozolimy zakupić wonnych olejków. Najśw. Panna, której Jezus jeszcze o świcie oznajmił Swą rychłą śmierć, była nad wyraz smutna. Siostrzenica jej, Maria Kleofe, pocieszała Ją, jak mogła, wciąż dotrzymywała Jej towarzystwa, a i teraz poszła z Nią do gospody uczniów.
Jezus tymczasem rozmawiał z uczniami o bliskiej Swej śmierci i jej następstwach. Między innymi tak rzekł do nich: „Jeden z Moich zaufanych, który wszystko ma Mi do zawdzięczenia, zaprzeda Mię Faryzeuszom. Nie będzie nawet drożył się z Moją osobą, lecz zapyta ich: „Ile chcecie mi dać za Niego?" A więc gorzej niewolnika będę sprzedany. Bo nawet gdyby niewolnika kupowali Faryzeusze, to jeszcze sprzedający podałby im cenę i trwałby przy niej, a ten

odda Mię za tyle, ile mu sami ofiarują." Uczniowie płakali gorzko słysząc to, i ze smutku nie mogli nic jeść; dopiero na uprzejme i usilne nalegania Jezusa posilili się trochę. Nie pierwszy to raz zauważyłam, że uczniowie okazywali nieraz więcej czułości względem Jezusa niż Apostołowie. Pochodziło to zapewne stąd, że nie tak często obcowali z Jezusem, więc też pokorniejszymi się czuli wobec Niego.
I z Apostołami omawiał Jezus tego rana wiele szczegółów, a że nie wszystko rozumieli, kazał im zapisywać sobie trudniejsze rzeczy, co też uczynił zaraz Jan i kilku innych. Kazał im to czynić dlatego, bo, jak mówił, po zesłaniu Ducha św. przypomną sobie te szczegóły i zrozumieją je wtenczas. Z lekka napomykał Jezus o tym, że uciekną od Niego, gdy zdrajca wyda Go w ręce Żydów. Apostołowie nie chcieli nawet myślą przypuścić tego, a przecież postąpili tak rzeczywiście. Jezus przepowiadał im, co potem nastąpi, i pouczał, jak mają się zachować w różnych okolicznościach.
Wreszcie podał im Jezus ważny szczegół, odnoszący się do św. Matki Jego. Oznajmił im, że ona wraz z Nim odcierpi wszystkie straszliwe męki przedśmiertne, że wraz z Nim odbędzie bolesne konanie i śmierć, a mimo to będzie musiała żyć jeszcze lat piętnaście.
Uczniom wyznaczył Jezus, gdzie mają się udać; jednym kazał iść do Arymatei, innym do Sychar, innym wreszcie do Kedar. Trzem młodzieńcom, którzy towarzyszyli Mu w ostatniej podróży, zabronił wracać do domu, a to dlatego, że, jak mówił, zanadto zmienili już swój sposób myślenia i postępowania, więc łatwo mogliby wywołać w ojczyźnie zgorszenie, a przy tym w razie napotkanego oporu narazić się na niebezpieczeństwo upadku. Tak to pouczał Jezus uczniów nadzwyczaj serdecznie i udzielał im rad na przyszłość. Już nad wieczorem wielu ich rozeszło się w różne strony. Eliud i Eremenzear poszli, jak się zdaje, do Sychar. Sylas pozostał jeszcze. Tymczasem wróciła Magdalena z Jerozolimy z zakupionymi wonnymi maściami. Sama nie załatwiała tego, tylko poszła do Weroniki i tam siedziała, a Weronika zajęła się kupnem. Trzy rodzaje były tych maści i to najkosztowniejszych, jakie można było dostać; bo też Magdalena oddała na to resztę swego mienia. Pamiętam, że między tymi wonnościami była i flaszka olejku nardowego. Magdalena kazała kupić wonności razem z naczyniami. Naczynia te w kształcie małych urn, zrobione były z jakiejś białawej, połyskującej materii, łudząco podobnej do perłowej macicy; było to jednak co innego. U góry były zaśrubowane, wydęta podstawka opatrzona była gałeczkami. Naczynia te włożyła Magdalena razem do kieszeni, a raczej do woreczka, przewieszonego pod płaszczem przez piersi i plecy na skoś. Weronika odprowadziła ją kawałek, a matka Jana Marka poszła z nią aż do Betanii. Przybywszy do Betanii, spotkały Judasza: ten rozmawiał chwilę z Magdaleną, choć w sercu czuł ku niej niechęć. W Jerozolimie dowiedziała się Magdalena od Weroniki, że Faryzeusze uradzili pojmać Jezusa i zabić; wstrzymywali się tylko jeszcze dlatego, że tylu było obcych w mieście, szczególnie pogan, którzy szanowali i miłowali bardzo Jezusa. W domu oznajmiła Magdalena tę wieść niewiastom.
Niewiasty znajdowały się już w domu Szymona, pomagając w przygotowaniach do uczty. Judasz zakupił obficie wszystkiego; hojnie czerpał dziś z mieszka, myśląc w duchu, że w wieczór potrafi to sobie odbić z procentem. Na jadalnię obrano dziś inną salę, nie tę, w której odbyła się uczta poprzednim razem w dzień po uroczystym wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Dziś obrano na ten cel ozdobną, otwarta salę, z tyłu domu, z widokiem na podwórze. W stropie był otwór, przesłonięty przezroczystą gazą w kształcie kopuły. Po obu jej stronach zwieszały się sztuczne piramidy z mięsistego ziela brunatno zielonego o małych okrągłych listkach. Dołem złączone były piramidy także czymś zielonym. Zdaje mi się, że zawsze utrzymywano je tak w stanie świeżej zieloności. Wprost pod tą

kopułą przeznaczone było miejsce dla Jezusa. Od strony, którędy miano nosić potrawy przez podwórze otwartym krużgankiem, stół był nie zajęty. Stało tu tylko nakrycie dla Szymona, który miał usługiwać do stołu. Z tej też strony stały na ziemi pod stołem trzy wysokie płaskie dzbanki z wodą.
Dla gości przeznaczone były tym razem niskie, poprzeczne ławki, opatrzone dodaną z tyłu poręczą, a z przodu wesprą, służącą do oparcia ramienia. Ławki stojące parami, były na tyle szerokie, że na każdej było miejsce dla dwóch biesiadników, a więc umieszczeni byli po dwóch naprzeciw siebie. Tylko Jezus zajmował sam całą ławkę. Dla niewiast przeznaczona była otwarta sala z lewej strony podwórza, więc mogły przez podwórze widzieć ucztujących mężczyzn. Gdy już wszystko przygotowane było do uczty, poszedł Szymon ze służącym po Jezusa, Łazarza i Apostołów. Przybrani byli w suknie świąteczne; Szymon miał długą suknię, przepasaną pasem, tkanym w różne figury, na ramieniu przewieszony miał długi manipularz, dołem bramowany frędzlami. Sługa miał kaftan bez rękawów. Szymon szedł z Jezusem, a sługa z Apostołami. Nie weszli do domu drzwiami od ulicy, lecz obszedłszy dom, weszli z tyłu przez ogród wprost do sali jadalnej. W całej Betanii rojno dziś było i gwarno; było i dosyć obcych, którzy pragnęli bardzo oglądać wskrzeszonego Łazarza, więc wreszcie aż zgiełk powstał. I to bowiem podpadało ludziom, że Szymon, zakupiwszy tyle różnych rzeczy, zamknął dziś dom szczelnie, choć zwykle jako do publicznej gospody dostęp był wolny dla wszystkich. Słowem, wszyscy ciekawi byli i niespokojni. Podczas uczty wdrapywali się ciekawsi prawie na mury, by zobaczyć, co się wewnątrz dzieje. Nie przypominam sobie, czy przy wejściu umywano Jezusowi i Apostołom nogi; zdaje mi się, że było tylko krótkie oczyszczenie.
Na stole stały rzędem wielkie kubki, a między nimi po dwa mniejsze. Napój był trojaki; zielonkawy, czerwony i żółty; jeden zdawał mi się podobny do soku gruszkowego. Z potraw wniesiono najpierw jagnię, rozciągnięte na podłużnej misie, z pyszczkiem, opartym na przednich nogach. Postawiono je na stole, zwrócone głową ku Jezusowi. Jezus wziął w rękę biały nóż kościany, czy też kamienny, wbił go w kark jagnięcia i naciął szyję najpierw z jednej strony potem z drugiej; następnie zrobił długie cięcie wzdłuż głowy i całego grzbietu; mimo woli przywiodły mi linie tych cięć krzyż na pamięć. Odcięte trzy kawałki położył Jezus Janowi, Piotrowi i Sobie. Wtedy Szymon, jako gospodarz, pokrajał do reszty na poprzek i roznosił po porządku na prawo i na lewo, Apostołom i Łazarzowi.
Niewiasty, a było ich siedem czy dziewięć, obsiadły w koło swój stół; Magdalena, wciąż teraz zapłakana siedziała naprzeciw Najśw. Panny. I tu stało na stole pieczone jagnię, ale mniejsze i nie tak wyciągnięte na misie, jak tamto. Głowę zwróconą miało ku Matce Bożej; ona też pokrajała je i rozdzieliła na części.
Po jagnięciu podano ryby, między nimi trzy wielkie. Wielkie ryby leżały brzuchami na dół w jakimś białym, skrzepłym sosie, jak gdyby pływały. Dalej podano ciasta pieczone w postaci jagniąt i ptaków z rozpostartymi skrzydłami. Następnie przyszły na stół plastry miodu, ziele podobne do sałaty i jakiś sos, w którym to ziele maczano; zdaje mi się, że to była oliwa. Wreszcie podano owoce, wyglądające na gruszki; w środku był jeden wielki owoc podobny do dyni, a w niego powtykane były szypułkami inne, jakby winne grona. Niektóre misy polewane były biało, niektóre żółto, jedne były głębokie, drugie płytkie, stosownie do rodzaju podawanych potraw.
Przez cały czas trwania uczty nauczał Jezus. Właśnie pod koniec uczty mówił coś Jezus bardzo zajmującego i ważnego, więc Apostołowie słuchali z wielką uwagą, z rozwartymi ustami; Szymon także, który dotychczas usługiwał, siedział teraz bez ruchu i przysłuchiwał się wraz z innymi.

Właśnie w tej chwili wstała Magdalena po cichu od stołu. Miała dziś na sobie cienki delikatny płaszcz biało niebieski, podobny zupełnie do okrycia św. Trzech Królów; rozpuszczone włosy przykryte miała zasłoną. Trzymając w fałdach płaszcza kupione wonności, weszła podsieniem do sali poza miejscem, gdzie Jezus siedział. Zbliżyła się, płacząc gorzko, a upadłszy Mu do nóg, skłoniła swą twarz na Jego nogę spoczywającą na łożu; drugą nogę, spuszczoną ku ziemi, podał jej Pan sam. Wtedy Magdalena zdjęła Mu z nóg sandały, namaściła nogi z wierzchu i pod podeszwą, poczym ująwszy w obie ręce swe włosy okryte zasłoną, otarła nimi namaszczone nogi Jezusa i włożyła Mu na powrót sandały. Czynność ta spowodowała przerwę w mowie Pana. Jezus zauważył obecność Magdaleny zaraz, jak tylko weszła, ale inni teraz dopiero spostrzegli ją, gdy Jezus nagle umilkł. Niechętni byli, że ktoś tam przeszkadza w nauce, lecz Jezus rzekł: „Nie gorszcie się tą niewiastą!" poczym zaczął coś cicho mówić do niej. Magdalena zaś, załatwiwszy się z zakładaniem sandałów, stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flaszeczkę wonnego olejku tak obficie, że aż spływał poza suknię, poczym jeszcze nabrawszy na rękę kosztownej maści, potarła Mu nią głowę od ciemienia w tył głowy. Przyjemna woń rozeszła się po całej sali. Apostołowie zaczęli szeptać i mruczeć, Piotr nawet okazywał niechęć z powodu tej przerwy w nauce. Magdalena, płacząc ciągle, spuściła zasłonę na twarz i zwróciła się do odejścia. Gdy, idąc poza stołem, przechodziła koło Judasza, zagrodził jej tenże drogę ręką tak, że musiała się zatrzymać, i zaczął jej wyrzucać marnotrawstwo, mówiąc, że lepiej było obrócić to na wsparcie dla ubogich. Magdalena stała w milczeniu, płacząc gorzko. Dopiero Jezus ujął się za nią mówiąc: „Dozwólcie jej odejść spokojnie. Namaściła Mnie teraz na śmierć i już więcej tego uczynić nie będzie mogła. Zaprawdę, powiadam wam, gdziekolwiek głoszona będzie kiedyś Ewangelia, tam także wzmianka będzie o jej czynie i waszym szemraniu!" Smutna wyszła Magdalena z sali. Uczta też nie przeciągała się dłużej, szemranie bowiem Apostołów i nagana, udzielona im przez Jezusa, zmieniły nastrój biesiadników. Podniesiono się też zaraz od stołu i wszyscy poszli na powrót do Łazarza. Judasz, skąpiec rozzłoszczony do żywego postępkiem Magdaleny, postanowił sobie w duchu, że już nie zniesie dłużej takiej gospodarki. Nie dał jednak nic poznać po sobie, zdjął suknię godową, i oddalił się pod pozorem, że musi dopilnować w jadalni zebrania resztek potraw dla ubogich. Zamiast jednak tam pójść, pobiegł pędem do Jerozolimy. Przez całą drogę widziałam przy nim diabła smukłego, spiczastego, czerwonego. Był on raz przed nim, to znowu za nim, jak gdyby mu przyświecał, i rzeczywiście, chociaż ciemno było, biegł Judasz pewnie, bezpiecznie, nie potknąwszy się ani razu. Przybywszy do Jerozolimy, pospieszył do domu, w którym później wyszydzano Jezusa. Faryzeusze i arcykapłani zebrani jeszcze byli na naradzie. Judasz nie poszedł do zebranych, tylko dwóch Faryzeuszów zeszło do niego na podwórze i tu się roz mówili.
Nie posiadali się z radości, gdy Judasz ofiarował się im wydać Jezusa. Zdrajca zapytał jednak zaraz, ile gotowi są dać mu za to, więc po krótkiej wspólnej naradzie zeszedł jeden i ofiarował mu 30 srebrników. Judasz przystał bez wahania i chciał, by mu zaraz tę sumę wyliczono, Faryzeusze jednak obawiali się, by ich nie oszukał, bo przedtem także był u nich, a później tak długo się nie pokazywał; kazali mu więc najpierw zrobić swoje, a potem obiecali zapłacić. Widziałam, jak nawzajem uderzali w dłonie na znak zgody i naddzierali trochę suknie, Chcieli oni także, by Judasz dłużej został i objaśnił ich bliżej, kiedy i jak zamierza urządzić wszystko, lecz, on spieszył się bardzo, by nie wzbudzać podejrzenia; rzekł tylko, że musi jeszcze wszystko dokładniej się wywiedzieć, a wtenczas można będzie to jutro doprowadzić do skutku bez zbytniego rozgłosu. Przez cały ten czas diabeł wciąż był przy nim. Spiesznie powrócił Judasz znowu

do Betanii ubrał się w swą suknię i jakby nic nie zaszło przyłączył się do innych. Jezus pozostał na noc w domu Łazarza, podczas gdy uczniowie rozeszli się do swych gospód. W nocy jeszcze powrócił Nikodem z Jerozolimy, a Łazarz towarzyszył mu kawałek drogi.

Ostatnia wieczerza

Wczoraj jeszcze zapytywali uczniowie Jezusa, gdzie zechce pożywać z nimi baranka wielkanocnego. Dziś, już przed świtem zawołał Jezus do Siebie Piotra i Jana i umówił z nimi wszystko, co mieli przysposobić i urządzić do uczty paschalnej w Jerozolimie. Powiedział im, by poszli do Jerozolimy, a tam idąc pod górę Syjon, napotkają męża z dzbankiem wody, znanego im, bo już poprzedniej Wielkanocy był on w Betanii gospodarzem Jezusa przy uczcie paschalnej; za nim mieli iść aż do domu i rzec mu tak: „Mistrz kazał ci powiedzieć, że zbliża się czas Jego i że chce obchodzić u ciebie Wielkanoc." Potem mieli żądać, aby im pokazał wieczernik już urządzony i tam przysposobić wszystko, co potrzeba.
Nieco później widziałam obu Apostołów już w Jerozolimie; wąwozem, biegnącym na południe od świątyni wstępowali powoli na północny stok góry Syjon. Na południowej stronie wzgórza świątyni stały jeszcze rzędy domów. Nieco dalej płynął w głębi wąwozu potok, a po drugim jego brzegu wiodła pod górę droga; tędy to szli Apostołowie. Po uciążliwym marszu znaleźli się na wyższym poziomie, niż szczyt wzgórza świątyni. Przeszli teraz na południowy stok Syjonu i tu na wolnym, pochyłym nieco placu, w pobliżu starego budynku, otoczonego dziedzińcami, ujrzeli człowieka, którego mieli spotkać. Poszli za nim i blisko domu już oznajmili mu to, co Jezus kazał powiedzieć. Człowiek ów ucieszył się bardzo nimi i ich słowy; oznajmił im, że już zamówiono u niego ucztę (zapewne uczynił to Nikodem), lecz on nie wiedział dla kogo; cieszy się więc bardzo, że właśnie Jezusa gościć dziś będzie. Mąż ten zwał się Heli, a był szwagrem Zachariasza z Hebron; w jego to domu w Hebron oznajmił Jezus zeszłego roku po szabacie o śmierci Jana Chrzciciela. Miał on pięć córek jeszcze niezamężnych i syna jedynaka, który był Lewitą i przyjacielem Łukasza, zanim jeszcze tenże został wyznawcą Chrystusa. Corocznie chodził Heli ze sługami na święta do Jerozolimy, najmował tu salę paschalną i przyrządzał baranka wielkanocnego dla takich, którzy nie mieli swego gospodarza.
Na tegoroczne święta najął salę w starożytnym obszernym budynku, należącym do Nikodema i Józefa z Arymatei. Budynek ten stał na południowym stoku góry Syjon, niedaleko od zamku Dawida, a także od rynku, dochodzącego od strony wschodniej do zamku. W koło domu rozciągał się obszerny dziedziniec, otoczony grubymi murami. Ocieniały go szpalery drzew. Na dziedzińcu, na prawo i na lewo od bramy, stało przy murach kilka mniejszych budynków. W jednym z nich spożywała ucztę paschalną Najśw. Panna z resztą świętych niewiast, tu też nieraz przebywała z nimi po ukrzyżowaniu Chrystusa. Główny budynek z salą najętą przez Helego wznosił się w środku dziedzińca, ale nieco ku tyłowi. W tym to domu za czasów króla Dawida ćwiczyli się dzielni bohaterowie i dowódcy wojsk w kunszcie wojennym. Przed wybudowaniem świątyni stała tu przez jakiś czas arka przymierza; w jednej z podziemnych piwnic były jeszcze ślady o tym świadczące. W piwnicach tutejszych krył się swego czasu prorok Malachiasz, tu pisał swe proroctwa o Najświętszym Sakramencie i o ofierze nowego przymierza. Salomon miał ten dom w wielkim poszanowaniu; zachodził tu nawet jakiś figuralny związek, ale nie pamiętam już, jaki. Gdy Babilończycy zburzyli większą część

Jerozolimy, dom ten dziwnym trafem ocalał. Obecnie był w posiadaniu Nikodema i Józefa z Arymatei; ci przekształcili odpowiednio główny budynek na dom godowy dla gości wielkanocnych i wynajmowali go zwykle na święta. Zresztą zaś przez cały rok używali całego domostwa na skład kamieni budowlanych i nagrobków; tu mieściła się także pracownia kamieniarska. Józef z Arymatei posiadał w swym miejscu rodzinnym łomy kamienia pierwszej jakości; wydobyty kamień sprowadzano tu, obrabiano pod jego nadzorem na nagrobki, gzymsy i kolumny, i tym prowadził Józef handel. Nikodem również prowadził różne interesy budowlane, a przy tym dla rozrywki, z amatorstwa zajmował się rzeźbiarstwem. Wyjąwszy czasy świąteczne, rzeźbił nieraz posągi w tej sali, czasem znów w piwnicy pod nią. To jego zajęcie było po części przyczyną ścisłej przyjaźni z Józefem z Arymatei jako też wspólnych podejmowań się różnych przedsiębiorstw.
Główny budynek, właściwy wieczernik, zbudowany był w podłużny czworobok, otoczony w koło niższym od niego krużgankiem, który można było połączyć w jedną całość ze środkową wysoką salą; cały bowiem budynek nie ma właściwie ścian, tylko wspiera się na kolumnach i filarach ale odstępy między kolumnami zasłonięte są zwykle ruchomymi ścianami. Światło wpadało do sali przez okrągłe otwory, umieszczone w ścianach powyżej krużganka. Przed właściwą salą był jeszcze z przodu przedsionek o trzech wejściach; z niego dopiero wchodziło się do wysokiej sali, zaopatrzonej w kilka lamp, wyłożonej pięknymi płytami. W czasie świąt i uroczystości obijano ściany do polowy wysokości matami i kobiercami, odmykano otwór w suficie, zwykle zasłonięty, i przesłaniano go przezroczystą, błękitną, połyskującą gazą. W drugim końcu sali zwiesza się od sufitu zasłona z podobnego materiału; za zasłoną tworzy się więc w ten sposób jakby osobna mała komnata. Sala, podzielona w ten sposób na trzy części, ma pewne podobieństwo ze świątynią, obejmuje bowiem przedsionek, „Miejsce święte" i „Miejsce najświętsze." W ostatniej części, oddzielonej zasłoną, składano zwykle po bokach suknie i różne sprzęty, w środku zaś stał rodzaj ołtarza, który niebawem opiszę. Ponad trzema schodami wystawała ze ściany kamienna ławeczka w kształcie trójkąta prostokątnego, którego ostry koniec ścięty był mniej więcej w połowie obu boków. Musiała ona stanowić górną część pieca, w którym pieczono baranka wielkanocnego, bo dziś np. były schody całkiem ciepłe. Z boku były drzwiczki, prowadzące do sali tuż za ścianą, stąd można było zejść na dół do miejsca, gdzie rozpalano ogień, a dalej do innych sklepów i piwnic, ciągnących się pod salę. Na wystającej ławeczce, czy też ołtarzu, porobione były różne skrzynki i szuflady dające się wysuwać, dalej u góry jakieś otwory, jakby ruszty, osobne miejsca do rozniecania ognia i osobne do gaszenia go. Nie da się to zresztą w całości dobrze opisać. Wyglądało to na ognisko lub piec do pieczenia placków wielkanocnych i innego pieczywa, a także do palenia kadzidła; w święta palono tu zapewne resztki i okruchy z uczty; była to więc niejako kuchnia wielkanocna.
Nad tym sterczała ze ściany niszowata skrzynka w kształcie daszku z krokwi, opatrzona u góry otworem z klapą, zapewne do wypuszczania dymu. Przed tą niszą zwieszała się od góry figurka baranka wielkanocnego; baranek miał wbity nóż w gardło, a zdawało się, że krew spływa z niego na ołtarz; jak to jednak było urządzone, nie wiem już dokładnie. W niszy przy ścianie były trzy barwne szafeczki, otwierające się i zamykające przez obracanie, jak nasze tabernakulum; tu składano różne naczynia wielkanocne i nieckowe czarki, a później przechowywano w nich Najświętszy Sakrament. W bocznych salach koło wieczernika stały tu i ówdzie murowane łoża, a na nich leżały zwinięte grube kołdry. — Pod całym budynkiem ciągnęły się piękne piwnice. Arka przymierza

stała swego czasu od tyłu pod tym miejscem, gdzie teraz kuchnia wielkanocna stoi. Pięć kanałów pod domem sprowadza w dół góry wszelkie nieczystości i zlewy, dom bowiem wysoko jest położony. Już dawniej widziałam, jak Jezus nauczał w tym domu i uzdrawiał chorych. Raz, jak już wspominałam, nocowali tu także uczniowie w bocznych komnatach. Podczas gdy Piotr i Jan rozmawiali z Helim, znajdował się Nikodem w jednym z bocznych budynków na podwórzu, dokąd uprzątano kamienie, rozłożone koło wieczernika. Już przed tygodniem widziałam, jak uprzątano podwórze i przyrządzano wieczernik na uroczystość wielkanocną. Między innymi znajdowało się tam także kilku uczniów. Pomówiwszy z Piotrem i Janem, powrócił Heli przez dziedziniec domu; oni zaś, zwróciwszy się na prawo, zeszli w dół północnym stokiem Syjonu, poszli mostem przez wąwóz i drugą jego stroną doszli po ścieżkach, obsadzonych krzewami, do owego szeregu domów, stojących od południowej strony świątyni. Tu stał dom starego Symeona, zamieszkały obecnie przez jego synów, tajemnych uczniów Jezusa. Najstarszy z nich, wysoki brunet, zwał się Obed, a był sługą przy świątyni; tego to wywołali Apostołowie i poszli z nim najpierw na wschód od świątyni przez tę część wsi Ofel, którędy szedł Jezus do Jerozolimy w niedzielę Palmową; tu skręciwszy do miasta, obeszli północną stronę świątyni i przybyli na rynek bydła. W południowej części rynku były ogrodzone piękne trawniki, jakby małe ogródki, gdzie pasły się baranki. Przy wjeździe Jezusa do Jerozolimy myślałam, że to umyślnie tak urządzono na tę uroczystość, tymczasem przekonałam się, że tu zawsze w czasie świąt sprzedawano baranki wielkanocne. Do jednego takiego ogrodzenia wszedł Obed. Baranki obtoczyły go zaraz i potrącały główkami, jako kogoś dobrze znajomego; on zaś wybrał cztery z pomiędzy nich i te odniesiono do wieczernika. Po południu widziałam, jak Obed pomagał w wieczerniku baranka wielkanocnego przyrządzić. Piotr i Jan chodzili jeszcze długo po mieście za różnymi sprawunkami. Później widziałam ich w gospodzie, stojącej przed bramą na północ od Kalwarii w północno zachodniej stronie miasta, gdzie gościło wielu uczniów. Była to właściwa gospoda uczniów przed Jerozolimą, i zarządzała nią Weronika, której właściwe imię było Serafia. Stąd poszli obaj do domu Weroniki, bo i tu mieli niejedno do załatwienia. Mąż jej, radny miasta, bawił przeważnie poza domem, oddany swym zajęciom, a chociaż i był w domu, to trzymał się z dala od niej. Weronika była mniej więcej w wieku Najśw. Panny. Z Najśw. Rodziną z dawna żyła w znajomości; jeszcze gdy Jezus jako chłopiec pozostał na święta w świątyni jerozolimskiej, ona posyłała Mu tam pożywienie.
Apostołowie otrzymali tu różne naczynia, które po części uczniowie zanieśli do wieczernika w nakrytych koszach; wzięli stąd również kielich, którym Jezus się posługiwał przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu.
Wspomniany kielich był dziwnym naczyniem, tajemniczego pochodzenia. Przez długi czas spoczywał w świątyni między innymi starożytnymi, a cennymi naczyniami, których cel i początek dawno uległ zapomnieniu, podobnie jak i teraz niejeden starożytny, święty klejnot, z upływem wieków i zmianą okoliczności, poszedł w niepamięć. Od czasu do czasu wybierano w świątyni przestarzałe, nieznane z użytku naczynia i klejnoty, sprzedawano je, lub dawano przerabiać inaczej, stosownie do potrzeby. I to najświętsze naczynie chciano nieraz przerobić, ale kielich, zrobiony z jakiegoś nieznanego kruszcu, nie dał się stopić w ogniu, więc go zarzucono. Za zrządzeniem Bożym znaleźli go raz młodzi kapłani w skarbcu świątyni, porzucony wraz z jakimś rupieciami w skrzyni i jako stary, zapomniany sprzęt ofiarowali na sprzedaż miłośnikom starożytności. Cały garnitur, tj. kielich z wszystkimi dodatkami, kupiła wtenczas Weronika i już nieraz służył on Jezusowi przy ucztach świątecznych, a od ostatniej wieczerzy

przeszedł w stałe posiadanie gminy wyznawców Chrystusa. Do kielicha należał cały garnitur przenośny, sporządzony stosownie do celu, jaki miał spełnić, tj. do ustanowienia Najśw. Sakramentu. Dawniej oczywiście nie było go, ale nie pamiętam już, kiedy, i czy nie z polecenia samego Pana dodatek ten zrobiono. Całe urządzenie przedstawiało się tak: Na płaskiej płycie stał wielki kielich, a w koło niego sześć małych kubków. W płycie tej znajdował się wysuwany rodzaj szufladki, ale nie pamiętam już, czy zawierał on świętość, czy nie. W samym kielichu stało drugie, mniejsze naczynie, na kielichu leżał talerzyk, przykryty sklepioną kopułką. W podstawce kielicha był umyślny schowek na małą łyżeczkę. Wszystkie naczynia osłonięte były cieniutką tkaniną i przykryte zwykle wielką wydrążoną półkulą, jakby parasolem, zrobioną — zdaje się — ze skóry, a opatrzoną u góry gałeczką. Kielich składał się z właściwego kubka na wino i z podstawki, później zapewne dodanej; podstawka była bowiem z innego materiału, a sam kielich z jakiejś brunatnej masy, gładkiej jak szyba zwierciadła. Kształt miał gruszkowaty, po bokach dwa uszka do podnoszenia, bo ciężar jego był dość znaczny. Cały był pozłacany czy też wyłożony złotem. Podstawka wyrobiona była sztucznie z ciemnej złotej rudy. W koło obejmował ją z tegoż materiału wąż i latorośl winna, a prócz tego wysadzona była drogimi kamieniami. W podstawie, jak już wspomniałam, był schowek dla małej łyżeczki.
Kielich sam przechowywał później Jakób Młodszy przy kościele jerozolimskim. Wiem, że dotychczas znajduje się on gdzieś w bezpiecznym ukryciu i kiedyś znowu wyjdzie na jaw w stosownym czasie, jak i teraz do ostatniej wieczerzy. Mniejsze kubki przeszły w posiadanie innych kościołów, i tak jeden był w Antiochii, inny znów w Efezie; w ogóle naczynia te dostały się siedmiu kościołom. Kubki te należały kiedyś do Patriarchów, którzy pili z nich pełen tajemnic napój, gdy odbierali lub udzielali błogosławieństwa, jak to w swoim czasie widziałam i opowiadałam.
Początek wielkiego kielicha ginie w pomroce wieków. Posiadał go już Noe i w czasie potopu ustawił go w arce na samej górze. Melchizedek przyniósł go z sobą z kraju Semiramidy, gdzie był zarzucony, do Kanaanu, gdy zakładał osady w Jerozolimie; w nim składał wobec Abrahama ofiarę chleba i wina, i potem mu go pozostawił. Później widziałam go u Mojżesza. Masa, z której był zrobiony, była tak zbitą, jak masa dzwonu. Nie zdawał się być wykuty ręką ludzką, lecz jak gdyby przyroda sama go ukształtowała i jakoby wytworzył się z łona ziemi. Kiedy powstał i z czego, to było wiadomym tylko samemu Jezusowi. Ja przewidziałam go. Nie wiadomo, czy świątobliwa Katarzyna chciała przez to wyrazić, że kielich był przezroczysty, czy też, że przewidziała go, lub odgadła w widzeniu duchem swoim.
Podczas gdy obaj Apostołowie zajęci byli w Jerozolimie przysposobieniem uczty baranka wielkanocnego, w Betanii żegnał się Jezus czule z Łazarzem, świętymi niewiastami i Matką Swą. Nauczał jeszcze na ostatek i udzielał wszystkim stosownych upomnień. Z Najśw. Matką Swą miał Jezus na osobności rozmowę, z której przypominam sobie niektóre szczegóły. I tak mówił, że na przyrządzenie paschy posłał do Jerozolimy Piotra, jako uosobienie wiary, i Jana, uosobienie miłości. O Magdalenie, która w ostatnich czasach odchodziła prawie od siebie z ciągłego smutku, rzekł: „Miłuje ona niewypowiedzianie, ale miłość jej nie wyzwoliła się jeszcze zupełnie z pęt cielesnych, więc też od zmysłów będzie odchodzić z boleści nad męką Moją." Wspominał także o zdradzieckich zamysłach Judasza, a najdobrotliwsza Matka Boża wstawiała się jeszcze za nim. Dowiedziawszy się od Jezusa, co czeka Go w najbliższej przyszłości, prosiła Go Najśw. Panna tak czule, by mogła umrzeć z Nim razem; Jezus jednak polecał Jej, by spokojniej znosiła Swą boleść, niż inne niewiasty, a zarazem oznajmił, że

zmartwychwstanie po trzech dniach, i gdzie się Jej pojawi. Zaraz też uspokoiła się Najśw. Panna; nie płakała już tak bardzo, ale z twarzy Jej bił smutek bezmierny i boleść wstrząsająca do głębi. Jako dobry, wdzięczny syn, dziękował Jej Jezus za wszelką okazywaną Mu miłość, objął Ją na pożegnanie prawą ręką i czule przycisnął do serca. Obiecał jej, że w duchu spożyje z Nią ostatnią wieczerzę i nawet oznaczył godzinę, w której stanie się Jej uczestniczką. Ze wszystkimi żegnał się Jezus bardzo rzewnie, a nauczał przy tym aż do ostatniej chwili. Judasz tymczasem pobiegł znowu do Jerozolimy pod pozorem, że ma różne sprawunki do załatwienia i do zapłacenia. Obliczył on zawsze czas jak najdokładniej, żeby móc się usprawiedliwić ze swej nieobecności.
Jezus pytał się o niego pozostałych Apostołów, chociaż wiedział dokładnie o każdym jego kroku. On tymczasem uwijał się przez cały dzień po Faryzeuszach i wszystko z nimi umawiał. Pokazano mu nawet żołdaków, którzy mieli pojmać Pana. Dopiero na chwilę przed rozpoczęciem się ostatniej wieczerzy powrócił Judasz do Jezusa. Ja odczytywałam duchem wszystkie jego plany i zamysły. Podczas gdy Jezus rozmawiał z Maryją o nim, otrzymałam wiele nowych objaśnień co do jego charakteru. Był on czynny, rzutny i usłużny, lecz przy tym pełen skąpstwa, fałszywej ambicji, pychy i zazdrości, a co gorsza wcale nie starał się zwalczać tych nałogów. A mógł przecież zaspokoić już swą pychę, bo na równi z innymi Apostołami działał cuda i w nieobecności Jezusa uzdrawiał chorych.
Około południa udał się Jezus z dziewięciu Apostołami do Jerozolimy ; za Nim poszło tam również siedmiu uczniów, pochodzących głównie z Jerozolimy i z okolicy, oprócz Natanaela i Sylasa. Pamiętam, że był między nimi Jan Marek i niedawno przyjęty syn biednej wdowy, która to złożyła w ofierze ostatni grosz, gdy Jezus nauczał w świątyni przy skarbonie; św. niewiasty wybrały się dopiero później w drogę.
Jezus nie poszedł z Apostołami wprost do Jerozolimy, lecz chodził z nimi długo w koło Góry Oliwnej, po dolinie Jozafata nawet aż ku Górze Kalwarii, a przy tym nauczał wciąż bez przerwy. Między innymi rzekł Apostołom, że dotychczas dawał im Swój chleb i wino, ale dzisiaj ma zamiar oddać im własne ciało i krew, a więc zostawi im w spuściźnie wszystko co ma. Także przy tych słowach wzruszanie malowało się na twarzy Pana, jak gdyby usychał z pragnienia miłosnego oddania się im jak najprędzej, jakby wnętrze Swe własne chciał w nich przelać. Apostołowie nie zrozumieli znaczenia tych słów; myśleli, że Jezus ma na myśli baranka wielkanocnego. Niepodobna wypowiedzieć, jak niezmierna miłość i cierpliwość cechowała ostatnie nauki Jego w Betanii i tu.
Owych siedmiu uczniów nie towarzyszyło Jezusowi wraz z Apostołami; udali się oni wprost do Jerozolimy, niosąc pakunki z liturgicznymi szatami paschalnymi, w które według przepisu trzeba się było ubierać. Przybywszy do wieczernika, złożyli je w przedsionku, poczym udali się do domu Jana Marka. Tu również przybyły później św. niewiasty.
Inni uczniowie poznosili także różne stroje i przybory. Gdy Piotr i Jan przybyli od Serafii do wieczernika, było już wszystko złożone w przysionku, z kielichem. Gołe ściany sali obwieszono kobiercami, odsunięto otwory w suficie i przygotowano trzy wiszące lampy. Teraz dopiero poszli Piotr i Jan w dolinę Jozafata; by zawołać Pana i resztę Apostołów. Później od nich poschodzili się uczniowie i przyjaciele, którzy mieli wspólnie z Jezusem pożywać w wieczerniku baranka, wielkanocnego. Do wieczerzy podzielono się na trzy kółka, z których każde miało swego osobnego gospodarza. Jezus zasiadł z dwunastu Apostołami w głównej sali wieczernika. Osobno w salach bocznych zasiedli do stołu Natanael, jako gospodarz, z dwunastu najstarszymi uczniami, a tak samo z 12 innymi Eliachim, syn Kleofasa i Marii Helego, a brat Maryi Kleofasowej; był on przedtem uczniem

Jana Chrzciciela. W jednym z bocznych budynków u wejścia na dziedziniec zastawiona była wieczerza dla św. niewiast.
W świątyni zabito na tę wieczerzę trzy baranki i przelano ich krew; czwartego zaś zabito, wylewając krew, w wieczerniku, i tego spożył Jezus z Apostołami. Nie wiedział o tym Judasz, bo wymyśliwszy sobie różne sprawunki, motał coraz bardziej Jezusa w sieć zdrady; a że musiał w tym celu być w niejednym miejscu, więc nie był przy zabijaniu baranka. Przybył dopiero na chwilę przedtem, nim rozpoczęło się spożywanie baranka wielkanocnego.
Z niezwykłym wzruszeniem patrzałam, jak zabijano baranka dla Jezusa i Apostołów. Odbywało się to w przedsionku wieczernika, a pomagał przy tym syn Symeona, Lewita. Obecni Apostołowie i uczniowie, zebrani w koło, śpiewali Psalm 118. Jezus przypomniał, że zbliża się teraz nowy czas, w którym spełni się ofiara Mojżesza i znaczenie baranka wielkanocnego; dlatego też musi to jagnię być tak zabite, jak niegdyś w Egipcie, bo teraz zbliża się zaś rzeczywistego wyjścia z niewoli egipskiej.
Naczynia i wszelkie przybory były już pod ręką. Przyniesiono pięknego baranka z wiankiem na szyi; wianek zdjęło zaraz i odesłano Najśw, Pannie, znajdującej się w gronie innych niewiast. Baranka przywiązano przez środek ciała grzbietem do deszczułki, przy czym przyszedł mi na myśl Jezus, przywiązany przy biczowaniu do słupa. Syn Symeona przytrzymał w górę głowę baranka, Jezus natomiast przebił nożem szyję i oddał go zaraz Obedowi do dalszego sporządzenia. Widać było, że Jezus jakby z lękiem i boleścią przystępował do zadania ciosu barankowi; szybko załatwił się z tym, a każdy ruch Jego nacechowany był wielką powagą. Krew ściekającą z baranka, zebrano w miednicę. Jezus kazał sobie przynieść gałązkę hizopu, umaczał ją we krwi, podszedł ku drzwiom sali i pomazał krwią podwoje drzwi i zamek, poczym zatknął tę krwawą gałązkę nad górnym progiem, przy tym tak między innymi rzekł uroczyście: „Przejdzie tędy mimo anioł śmierci. Lecz wy spokojnie i bezpiecznie módlcie się tu, gdy zabiją Mnie, prawdziwego Baranka wielkanocnego. Wiedzcie, że odtąd zacznie się nowa epoka i nowa ofiara, i trwać będzie aż do skończenia świata."
Potem poszli wszyscy do owej kuchni wielkanocnej, umieszczonej na końcu sali, gdzie niegdyś stała arka przymierza. Ogień był już rozniecony. Jezus pokropił ognisko krwią baranka i poświęcił je w ten sposób na ołtarz; resztę krwi i tłuszcz wrzucono w ogień, płonący pod ołtarzem. Tak samo cały wieczernik poświęcił Jezus na nową świątynię, obchodząc go w koło z Apostołami, wśród śpiewu psalmów. W czasie tym drzwi wszystkie były zamknięte.
Tymczasem skończył syn Szymona przyprawianie baranka. Zatknął go na rożen, przednie nogi rozkrzyżował na poprzecznym drewienku, a tylne przymocował do rożna. Teraz wyglądał baranek zupełnie jak Jezus na krzyżu. Wzięto teraz i inne trzy baranki zabite w świątyni i wszystkie cztery wstawiono w piec, by się upiekły.
Wszystkie baranki wielkanocne Żydów zabijano na dziedzińcu świątyni, a mianowicie w trzech miejscach: osobno dla znakomitych, osobno dla uboższych i osobno dla zamiejscowych. Jezus o tyle tylko zmienił ten porządek, że baranka Swego nie kazał zabijać w świątyni, zresztą postąpił ściśle według przepisów zakonnych. Baranek ten był tylko wyobrażeniem. Jezus zaś sam stał się na drugi dzień prawdziwym Barankiem wielkanocnym.
Przed wieczerzą jeszcze nauczał Jezus o baranku wielkanocnym i tłumaczył, że jest on tylko wyobrażeniem, a prawdziwy Baranek wielkanocny spełni teraz Swą ofiarę. Wreszcie gdy już przyszedł Judasz i czas wieczerzy nadszedł, przygotowano i zastawiono stoły. Biesiadnicy nałożyli na siebie znajdujące się w przedsionku suknie podróżne, jak to przepisywała ceremonia: a więc białą tunikę,

jak koszulę, na to płaszcz z przodu krótszy, a z tyłu dłuższy; również nałożyli na nogi nowe sandały. Suknie były podpasane, toż samo szerokie rękawy. Tak przystroiwszy się, poszła każda grupa do swego stołu, tj. uczniowie podzieleni na dwie części, do sal bocznych, Jezus zaś z Apostołami do sali wieczernika. Z laskami w rękach poszli parami do stołu, a stanąwszy każdy na swym miejscu, oparli laski na ramionach i wznieśli ręce w górę. Jezus otrzymał od gospodarza dwie małe laski nieco w górze zakrzywione, podobne zupełnie do krótkich kijów pasterskich; każda miała z jednej strony jakby haczyk, jak to widać u odciętej gałęzi. Laski te zatknął Jezus z przodu za pas na krzyż, i wsparł na nich ręce wzniesione do modlitwy. Wzruszający to był widok, gdy wsparty tak, poruszał się i zdawało się, że wspiera Swe ręce na krzyżu, który wkrótce miał dźwigać na Swych barkach. Odśpiewano psalmy: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela," dalej „Chwała niech będzie Panu" itd. Po skończonych modłach oddał Jezus jedną Swą laskę Piotrowi, a drugą Janowi; oni zaś, nie pamiętam już dobrze, czy zaraz je odłożyli na bok, czy też oddali je innym Apostołom, by obeszły w koło z rąk do rąk.
Stół biesiadny był wąski, mniej więcej tak wysoki, że mężowi stojącemu sięgał na pół stopy nad kolana, kształt zaś miał wycinka kołowego o ściętym łukowo końcu. Od strony wewnętrznej, wklęsłej, naprzeciw siedzenia Jezusa było wolne miejsce, kędy wnoszono potrawy. Jeśli sobie dobrze przypominam, to po prawej ręce Jezusa stali Jan, Jakób Starszy i Jakób Młodszy, dalej u prawego wąskiego boku stał Bartłomiej. Obok niego przy wewnętrznej wklęsłej stronie stał Tomasz i Judasz Iskariot. Po lewej ręce Jezusa stał Piotr, dalej Andrzej i Tadeusz, przy lewym wąskim boku stał Szymon, dalej przy stronie wklęsłej Mateusz i Filip.
Na środku stołu stała misa z barankiem wielkanocnym; głowa jego wsparta była na skrzyżowanych łapkach przednich, tylne nóżki wyciągnięte były wzdłuż. Baranek ułożony był w koło czosnkiem. Dalej stała misa z pieczywem wielkanocnym; po jednej jej stronie była misa z zielem, ustawionym prosto i gęsto, tak jak rośnie, z drugiej strony stała znów misa z małymi wiązankami gorzkiego ziela, podobnego do ziół, używanych przy balsamowaniu. Przed Jezusem jeszcze stała czara z jakimś zielem żółtozielonym i druga z brunatnym sosem. Jako talerze służyły okrągłe, wklęsłe placki. Noży używano kościanych.
Po modłach położył gospodarz przed Jezusem nóż do rozebrania baranka wielkanocnego, postawił też przed Nim kubek wina i nalał z konwi wina do sześciu kubków, stojących na stole, przeznaczonych po jednym dla dwóch Apostołów. Jezus pobłogosławił wino i wypił Swój kubek i Apostołowie pili po dwóch z jednego kubka. Jezus rozebrał na części baranka; Apostołowie podawali Mu za pomocą pewnego rodzaju szczypców swe placki, Jezus kładł na nie każdemu jego porcję a oni prędko spożyli, oskrobując mięso kościanymi nożami. Później kości spalono. Potem zjedli jeszcze prędko cokolwiek czosnku i ziela, maczanego w sosie. Baranka spożywali stojąco, tylko wspierali się nieco na poręczach siedzeń. Następnie połamał Jezus jeden placek wielkanocny, kawałek schował pod nakrycie, a resztę rozdzielił. Gdy zjedli i to, przyniesiono znowu dla Jezusa kubek wina, lecz Jezus, podziękowawszy, odsunął wino i rzekł: „Weźcie to wino i rozdzielcie między siebie; odtąd nie będę już więcej pić wina, dopóki nie przyjdzie królestwo Boże." Wypiwszy po dwóch z jednego kubka wino, zaśpiewali Apostołowie, potem Jezus pomodlił się, czy też miał krótką naukę, nastąpiło jeszcze ogólne mycie rąk, poczym biesiadnicy spoczęli na swych siedzeniach. Dotychczas bowiem stali wszyscy, przy końcu tylko opierali się nieco o poręcze, a wszystko odbywało się o ile możności jak najszybciej. Jezus rozebrał również na części baranka, przeznaczonego dla św. niewiast, spożywających wieczerzę w bocznym budynku. Jedzono jeszcze trochę ziół i sałaty z sosem. Jezus serdeczny

był dziś i wesoły, jak Go nigdy jeszcze nie widziałam; przedstawiał też i Apostołom, by na teraz zapomnieli o wszelkich troskach. I Najśw. Panna z wesołością pełniła urząd gospodyni przy stole św. niewiast. Nieraz przystępowała do niej która z nich i szarpała ją lekko za zasłonę, by jej coś powiedzieć, a ona natychmiast z nieopisaną prostotą zwracała się w tę stronę. Widok ten mnie bardzo wzruszał.
Podczas gdy Apostołowie spożywali zioła, rozmawiał Jezus z nimi mile i serdecznie. Powoli jednak spoważniał i posmutniał, wreszcie rzekł: "Jeden z pomiędzy was zdradzi Mnie, ten, którego ręka spoczywa z moją ręką na jednym stole." Pan właśnie rozdzielał ziele, a mianowicie sałatę (łoczygę) której tylko jedna misa stalą na stole; Sam rozdzielał po Swej stronie, a Judaszowi, siedzącemu na ukos naprzeciw, polecił uczynić to samo po drugiej stronie stołu. Wszystkich strach zdjął, gdy Jezus wspomniał o zdrajcy. Jezus nie wyjawił przez to zdrady Judasza przed innymi, gdy mówił: „Zdradzi Mnie ten, którego ręka spoczywa z moją na stole," lub „który macza ze Mną rękę w misie," co tyle znaczy jak: "jeden z dwunastu, którzy ze Mną jedzą i piją, z którymi dzielę Mój chleb;" słowa bowiem: „maczać z kimś rękę w misie" były wyrażeniem ogólnym na określenie ścisłego, najpoufniejszego obcowania z kimś. Lecz zarazem chciał Jezus także przestrzec Judasza, bo rzeczywiście, mówiąc powyższe słowa, umaczał równocześnie z nim rękę w misie. A dalej tak mówił: „Idzie teraz na śmierć Syn człowieczy, jak o Nim napisano jest w Piśmie, biada jednak człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydany! Byłoby dla niego lepiej, gdyby się był wcale nie narodził."
Apostołowie wszyscy osłupieli i na wyścigi dopytywali się: „Panie, czy to ja jestem?" sami bowiem musieli przyznać, że nie rozumieją dobrze Jezusa. Piotr zaś pochylił się poza Jezusa ku Janowi i dał mu znak, by spytał się Pana, kto jest tym zdrajcą; sum bowiem tyle już nagan otrzymał od Pana, więc obawiał się, czy przypadkiem jego nie ma Pan na myśli. Jan spoczywał po prawej ręce Jezusa; a ponieważ wszyscy tak leżeli przy stole, że opierali się na lewym ramieniu, a prawą ręką jedli, więc Jan miał głowę tuż przy piersi Jezusa. Przysunąwszy się teraz jeszcze bliżej piersi, zapytał: „Panie, kto to jest?" Nie słyszałam, czy Jezus powiedział Janowi głośno: „Ten, któremu podam umaczany kęs," nie wiem także, czy mu to szepnął po cichu; wziął tylko kęs chleba, owinięty w łoczygę, umaczał w sosie i z wielką serdecznością podał Judaszowi, a w tej chwili głos jakiś wewnętrzny powiedział Janowi, że Jezus ma Judasza na myśli. Judasz pytał się właśnie także: "Panie, czy to może ja?" Lecz Jezus spojrzał tylko na niego mile i dał jakąś ogólnikową odpowiedz. Podanie komuś chleba, zamaczanego w misie, było zwykłą oznaką miłości i zaufania, i Jezus uczynił też to, powodowany szczerą miłością, by przestrzec Judasza, a nie zdradzić go przed innymi; mimo to złość napełniła zaraz serce Judasza. Przez cały czas trwania wieczerzy, widziałam u nóg Judasza jakiś mały, szkaradny potwór, który czasami spinał mu się, aż do serca. Nie zauważyłam już, czy Jan oznajmił Piotrowi to, czego się dowiedział; spojrzał jednak ku niemu i dał mu znak uspakajający.

Umywanie nóg

Wstawszy od wieczerzy ubrali biesiadnicy znów zwykłe swe ubranie i uporządkowali je tak, jak zwykle czynili to przy uroczystych modłach. Wtedy wszedł do sali gospodarz z dwoma sługami, by sprzątnąć ze stołu i wysunąć go z pośród rozstawionych w koło siedzeń. Gdy to już załatwił, polecił mu Jezus przynieść wody do przedsionka, więc zaraz wyszedł, by spełnić polecenie.
Jezus tymczasem stanął w gronie Apostołów i długą chwilę przemawiał do nich z

wielkim namaszczeniem. Tyle już dotychczas słyszałam i widziałam, że niemożliwym mi jest, powtórzyć dokładnie treści tej nauki Jezusa, — niektóre jednak urywki pamiętam. I tak mówił Jezus o królestwie Swym, o tym, że wnet odejdzie do Ojca, a przedtem pozostawi im wszystko, co ma. Dalej nauczał o pokucie, o uznaniu swej winy i wyznaniu jej, o skrusze i oczyszczeniu się. Czułam, że to wszystko odnosi się do mającego nastąpić umycia nóg i że wszyscy uznawali w duchu swe grzechy i żałowali za nie, z wyjątkiem Judasza. Mowa cała długa była i uroczysta. Po skończeniu jej posłał Jezus Jana i Jakóba Młodszego do przedsionka po zamówioną wodę, Apostołom zaś kazał ustawić siedzenia w półkole. Potem sam wyszedł do przedsionka, zdjął płaszcz, pod pasał się i owinął chustą, której dłuższy koniec zwieszał się ku ziemi.
Tymczasem rozpoczęła się między Apostołami żywa sprzeczka o to, kto zajmie między nimi pierwsze miejsce. Jezus bowiem mówił z taką pewnością, że ich opuści i że zbliża się Jego królestwo, więc to utwierdziło ich na nowo w przekonaniu, że ma oparcie w jakiejś tajemnej mocy, że w ukryciu przygotowuje jakiś świetny tryumf dla swych stronników.
W przedsionku kazał Jezus Janowi wziąć do rąk miednicę, Jakóbowi Młodszemu zaś kazał trzymać przed sobą worek z wodą; od worka szła rura przez ramię, którą wypływała woda. Nalawszy wody na miednicę, kazał im Jezus iść za Sobą do sali, gdzie już na środku ustawił gospodarz obszerne próżne naczynie. Wszedłszy do sali zaraz na wstępie zganił Jezus Apostołom ich sprzeczkę niewielu słowy, a wreszcie rzekł: „Ja sam jestem teraz waszym sługą. Usadówcie się dogodnie, bym mógł umyć wam nogi." Wszyscy usadowili się na oparcia siedzeń w tym samym porządku, w jakim siedzieli przy stole, a bose nogi oparli na poduszkach siedzeń. Jezus szedł od jednego, do drugiego, czerpał ręką wodę z miednicy, podtrzymywanej przez Jana, i polewał nogi, podstawiane po kolei przez Apostołów. Następnie ujmował w obie ręce długi koniec chusty, którą był przepasany, ocierał nią lekko nogi i zaraz szedł z Jakóbem do następnego. Jan zaś za każdym razem wylewał użytą wodę do naczynia, stojącego na środku sali, i wracał znowu z miednicą. Wtedy Jezus poprzez nogi apostoła nalewał znowu wody z wora, trzymanego przez Jakóba, i tak szło dalej tą samą koleją.
Jak w czasie całej wieczerzy tak i teraz przebijała się w zachowaniu Jezusa niezwykła czułość, uprzejmość i serdeczność. Upokarzające zajęcie umywania nóg spełniał z sercem, przepełnionym miłością, nie spełniał go, jako czczą ceremonię, lecz jako świętą przysługę miłosną, wywnętrzał przed nimi całe Swe serce, wynurzał i wylewał przed nimi całą Swą miłość.
Po kolei przyszedł Jezus do Piotra, by umyć mu nogi, lecz on z pokory nie chciał na to pozwolić, mówiąc: „Panie, Ty mnie masz nogi myć!" A Jezus rzekł: „Co Ja czynię, ty nie rozumiesz teraz, ale później się dowiesz." Zdaje mi się, że prócz tego powiedział po cichu do niego: „Szymonie, zasłużyłeś na to, by dowiedzieć się od Ojca Mego, kto Ja jestem, skąd przychodzę i dokąd idę; ty jeden poznałeś to i dałeś o tym świadectwo; na tobie zbuduję Mój kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Moc Moja zostanie przy twoich następcach aż do skończenia świata." Potem zaś rzekł do wszystkich, wskazując na niego, że gdy odejdzie od nich, to Piotr ma zastąpić Jego miejsce w rządach kościołem i w rozsyłaniu uczniów. Piotr jeszcze rzekł: „W żaden sposób nie będziesz mi, Panie, mył nóg;" na co Jezus mu odrzekł: „Jeśli nie umyję ci nóg, nie będziesz miał cząstki ze Mną." Wtedy dopiero zawołał Piotr: „Panie, jeśli tak, to umyj mi nie tylko nogi; ale także ręce i głowę!" Lecz Jezus powstrzymał jego zapał, mówiąc: „Kto jest umyty, ten jest czysty i potrzebuje tylko umyć nogi. Wy także jesteście czyści, ale nie wszyscy." Przy ostatnich słowach miał Jezus na myśli Judasza.
W nauce Swej rozumiał Jezus przez umycie nóg oczyszczenie się z grzechów

powszednich, bo nogi, przy chodzie wciąż stykające się z ziemią, zawsze na nowo się brudzą; więc też Jezus miał tu także na myśli obmycie duchowe, rodzaj rozgrzeszenia. Piotr zaś w swej gorliwości brał rzecz tylko materialnie i widział w tej czynności tylko zbytnie upokorzenie się swego Mistrza. Nie przeczuwał, że Jezus, by go zbawić, upokorzy się jutro z miłości aż do haniebnej śmierci na krzyżu.
Myjąc nogi Judaszowi, okazywał mu Jezus większą jeszcze czułość i uprzejmość, niż innym; pomimo, iż zdrada Judasza bolała Jezusa najwięcej ze wszystkich Jego mąk, a przyłożywszy twarz do jego nóg, rzekł cicho: „Namyśl się jeszcze. Rok już nosisz w sercu zdradę i niewierność." Judasz zdawał się nie słyszeć tego i umyślnie mówił coś do Jana. Widząc to Piotr, krzyknął rozgniewany: „Judaszu! Mistrz mówi do ciebie." Teraz dopiero zwrócił się Judasz do Jezusa i dał jakąś ogólnikową, wymijającą odpowiedź, coś jakby: „Panie, uchowaj !
Inni nie słyszeli słów Jezusa, wyrzeczonych do Judasza; Jezus bowiem mówił cicho, a zresztą nie zwracali na to uwagi, zajęci nakładaniem sandałów. Umył jeszcze Jezus nogi Janowi i Jakóbowi; najpierw usiadł Jakób, a Piotr potrzymał wór z wodą, potem siadł Jan, a Jakób tymczasem trzymał miednicę.
Jezus nauczał jeszcze o upokarzaniu się; mówił, jak to usługujący jest największym, i że na przyszłość mają sobie także myć nawzajem nogi w pokorze; dalej poruszył jeszcze sprawę niedawnej sprzeczki, kto jest między nimi największy, jak to napisano jest w ewangelii. Jezus przebrał się potem, z powrotem w Swe suknie; i Apostołowie rozpuścili znowu swobodnie suknie, które przy spożywaniu baranka wielkanocnego mieli podpasane.

Ustanowienie Najświętszego Sakramentu

Na rozkaz Pana przysposobił gospodarz znowu stół; podwyższył go nieco, nakrył kobiercem, na wierzch rozpostarł najpierw czerwoną serwetę, na tej zaś białą, przejrzystą, potem wsunął go znów na środek sali; pod stołem postawił dzbanek z wodą, a drugi z winem.
Wtedy Piotr i Jan poszli do owej tylnej komnaty, gdzie było ognisko wielkanocne, po kielich, który otrzymali od Weroniki. Nieśli go obaj na rękach wraz z przyborami i kopułowatym nakryciem, a wyglądało to, jak gdyby nieśli tabernakulum. Postawili go na stole przed Jezusem. Obok stał talerz z cienkimi, białymi, żłobkowatymi plackami przaśnymi; leżał tu także ów kawałek placka, rozłamanego przy wieczerzy, który Jezus schował wtenczas. Talerz był nakryty. Dalej stały dwa naczynia z winem i wodą, trzy puszki, jedna próżna, je¬dna z gęstym olejem i trzecia z rzadkim i łopatka.
Spełniwszy to, kazał Jezus Piotrowi i Janowi polać Sobie wodą ręce nad talerzem, na którym leżały placki przaśne, nabrał tejże samej wody łyżeczką, wyjętą z podstawki kielicha, i nawzajem polał im ręce; potem kazał podać talerz w koło, by wszyscy ręce sobie umyli. Nie mogę na pewno powiedzieć, czy zupełnie tak wszystko się odbywało, jak mówię; z wielkim rozczuleniem przypatrywałam się wszystkim tym czynnościom, przypominającym mi bardzo Mszę świętą.
Coraz większe skupienie, coraz wię¬ksza czułość malowały się wśród tego na twarzy Jezusa. Wreszcie rzekł: „Chcę wam teraz dać wszystko, co mam, tj. samego Siebie." Zdawało się przy tych słowach, że z miłości niezmiernej rozpływa się zupełnie; ciało Jego zrobiło się przejrzyste, podobne do świetlistego cienia.
Modląc się wciąż w wielkim skupieniu, łamał Jezus placki tak, jak poznaczone były karbami, i kładł je jeden na drugim na tackę; z pierwszego kawałka ułamał końcami palców małą cząstkę i wpuścił ją do kielicha. W tej chwili, gdy to czynił,

miałam widzenie, jakoby Matka Boża przyjmowała Najśw. Sakrament, chociaż przedtem nie było Jej tu w sali. Zdawało mi się, że widzę Ją, jak siedzi naprzeciw Jezusa od strony wejścia i pożywa Najśw. Sakrament Za chwilę już znikła mi z oczu,
Jezus modlił się wciąż i nauczał jeszcze; zdawało się, że każde słowo wychodzi widzialnie z ust Jego jako ogień i światło i wchodzi we wszystkich Apostołów z wyjątkiem Judasza. Wreszcie wziął Jezus tackę z kawałkami placków, ale już nie wiem dokładnie, czy postawił ją na kielich, — i rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które za was będzie wydane." Przy tym zrobił prawicą ruch nad tacką, jak gdyby błogosławił. W tejże chwili blask uderzył od Niego, słowa jakby ogniem wychodziły z ust Jego, chleb także zajaśniał i tak świecąc wszedł w usta Apostołów, jakby niejako sam Jezus w nich wpływał; wszystkich też jasność przeniknęła, tylko Judasz pozostał ciemny. Najpierw podał Jezus konsekrowany chleb Piotrowi, drugiemu zaś Janowi*) *) Widzenie o tym miała błog. Katarzyna kilka razy i myliła się trochę w oznaczeniu porządku, w jakim Apostołowie przyjmowali Ciało Chrystusa. Raz zdawało się jej, że Jan na ostatku przyjmował Najśw. Sakrament
; potem skinął na Judasza, siedzącego w ukos naprzeciw Niego, by się przybliżył, i jemu trzeciemu podał Najśw. Sakrament. Ale zdawało mi się, że słowo cofa się od ust zdrajcy. Przeraziło mnie to, więc nie umiem określić dokładnie uczuć, w tej chwili doznawanych. Jezus rzekł teraz do niego: „Co masz czynić, czyń rychło." Potem zaczął rozdzielać Najśw. Sakrament innym Apostołom; zbliżali się parami, jeden drugiemu podtrzymywał pod brodą małą sztywną nakrywkę, w koło ząbkowaną, która leżała przedtem na kielichu.
Łamanie i rozdzielanie chleba i picie ze wspólnego kielicha przy końcu wieczerzy było bowiem już od zamierzchłych czasów zwykłą oznaką zbratania się i miłości, okazywaną przy powitaniu i pożegnaniu. Sądzę, że i w Piśmie św. musi być o tym wzmianka. Dotychczas była to zwykła czynność figuralna, Jezus zaś podniósł ją dziś do godności Najśw. Sakramentu. Nie darmo też, przez zdradę Judasza miedzy innymi zarzutami, stawianymi Jezusowi u Kajfasza był i ten, że do zwyczajów paschalnych dodał jakąś nowość dotychczas nieużywaną. Nikodem natomiast udowodnił jasno z ksiąg pisma, ze zwyczaj ten pożegnalny z dawna już był w użyciu.
Drzwi były zamknięte, wszystko odbywało się z nastrojem uroczystym, tajemniczym. Jezus siedział między Piotrem i Janem. Gdy zdjęto nakrycie z kielicha i odniesiono na powrót do tylnej komnaty, pomodlił się Jezus i rozpoczął uroczystą przemowę. Jak zrozumiałam, tłumaczył im Jezus znaczenie Wieczerzy Pańskiej i czynności jej ustanowienia; wyglądało to tak, jak gdyby jeden kapłan uczył drugiego odprawiania Mszy świętej.
Skończywszy przemowę, wyciągnął Jezus z podstawy, na której stał kielich z przyborami, ową wysuwaną płytkę i przykrył ją białą chustą, przewieszoną dotychczas na kielichu (działo się to zaś jeszcze przed wspomnianym myciem rąk). Następnie zdjął z kielicha okrągłą tackę i postawił ją na płytkę, na tackę zaś złożył placki, leżące dotychczas na talerzu pod przykryciem; placki te czworoboczne, podłużne, wystawały po obu stronach tacki, a z boku zakrywał je wystający zaokrąglony brzeg tacki. Kielich przysunął Jezus bliżej do Siebie, wyjął stojący w nim mniejszy kubek, a po obu stronach kielicha ustawił po trzy owe sześć małych kubków. Pobłogosławiwszy placki przaśne i, jak mi się zdaje, także stojące obok oleje, wziął płytkę z plackami w obie ręce, podniósł do góry, a wzniósłszy oczy w niebo, pomodlił się i ofiarował Bogu, poczym postawił na powrót na podstawce i przykrył. Następnie, wziąwszy kielich, kazał Piotrowi nalać doń wina, a Janowi wody, którą wpierw pobłogosławił, i sam jeszcze nalał małą

łyżeczką troszkę wody. Teraz pobłogosławił kielich podniósł go w ofierze do góry, modląc się, i postawił na powrót.
Rozdzieliwszy potem Apostołom Najśw. Sakrament, w sposób już wyżej opisany, podniósł Jezus kielich za oba ucha ku twarzy i nachylony, wymówił weń słowa konsekracji. Przemienił się przy tym Jezus i prawie zupełnie stał się przezroczysty, niejako utożsamiał się z tym, co miał dać Apostołom. Trzymając kielich w rękach, dał się zeń trochę napić Piotrowi i Janowi, potem postawił go na powrót; Jan czerpał małą łyżeczką Krew św. z kielicha do kubków, Piotr podawał je Apostołom, a oni pili po dwóch z jednego kubka. I Judasz (czego jednak nie jestem pewna) pił jeszcze z kielicha; nie powrócił już jednak na swoje miejsce, lecz zaraz wyszedł z wieczernika. Apostołowie, słysząc, co Jezus mówił przedtem do niego, myśleli, że to Jezus polecił mu jakąś sprawę do załatwienia, więc nie zwrócili na to uwagi. Judasz wyszedł, nie odmówiwszy nawet modlitwy dziękczynnej; poznaj więc, miły czytelniku, jak złe są skutki, jeśli się zaniecha modlitwy dziękczynnej po spożyciu chleba powszedniego i chleba żywota. Przez cały czas wieczerzy widziałam u nóg Judasza małego, czerwonego potworka, spinającego się mu czasami aż do serca; jedna jego noga wyglądała jak nagi piszczel szkieletu. Gdy Judasz wychodził za drzwi, widziałam koło niego trzech czartów; jeden wpadł mu w usta, drugi popychał go, trzeci biegł przed nim. Noc już była, lecz diabli zdawali się oświecać mu drogę: jak szalony pobiegł Judasz naprzód.
Resztę św. Krwi pozostałej w kielichu wlał Jezus do małego kubka, który stał przedtem w kielichu; potem, trzymając palce nad kielichem, kazał Piotrowi i Janowi polać je Sobie wodą i winem. Opłukawszy tym kielich, dał znowu im dwom napić się z kielicha, a resztę zlać w kubki i roz dać do wypicia innym Apostołom.
Potem Jezus kielich wytarł, wstawił doń kubek z resztą św. krwi, na to postawił tackę z resztą konsekrowanych placków przaśnych i nakrył kielich naprzód przykrywką, poczym znowu chustą i umieścił go jak pierwej na podstawce między sześcioma małymi kubkami. Po zmartwychwstaniu Chrystusa pożywali Apostołowie ten chleb i wino, przez Niego konsekrowane.
Nie przypominam sobie, czym widziała, by Jezus sam pożywał Ciało i Krew Swoją; chyba że uszło to mej uwagi. Dając te dary Apostołom, oddawał samego Siebie, więc gdy patrzałam na Niego, zdawało mi się, że wyniszczył się i z miłości wydał z Siebie wszystką Swą istotę. Lecz nie da się to opisać słowami. Także gdy Melchizedek składał ofiarę chleba i wina, nie widziałam, by sam z niej pożywał. Znana mi była dawniej przyczyna, dlaczego kapłani przyjmują Sakrament, a Jezus Go nie przyjmował.
Wypowiedziawszy te słowa, obejrzała się nagle błogosławiona Katarzyna, jakby nasłuchując czegoś; dane jej było bowiem objaśnienie tego, ale potrafiła nam tyle tylko powtórzyć: „Gdyby aniołowie udzielali tego Sakramentu, to nie spożywaliby Go. Gdyby jednakże kapłani Go nie pożywali, to dawno by już był uległ zatraceniu; tym więc utrzymuje się ten Sakrament."
Każda czynność, każdy ruch Jezusa przy ustanawianiu Najśw. Sakramentu nosiły na sobie cechę uroczystości i ścisłego określonego porządku, a wszystko było głęboko pouczające; niektóre szczegóły zapisywali sobie Apostołowie znaczkami na małych zwitkach, noszonych przy sobie. W całym tym obrzędzie poznać można było zaczątek przyszłej Mszy świętej. Ilekroć Jezus zwracał się na prawo, lub na lewo, czynił to z uroczystą powagą, jak zwykle przy obrzędach religijnych. Apostołowie też, przystępując do Jezusa, lub przy innej sposobności, oddawali sobie nawzajem ukłon, jak to zwykli czynić kapłani.

Ostatnie poufne nauki i poświęcenie Apostołów

Nie zaraz jeszcze opuścił Jezus wieczernik. W długiej poufnej nauce, przeznaczonej tylko dla Apostołów, pouczał ich, jak to na Jego pamiątkę mają sprawować ten Najśw. Sakrament aż do skończenia świata, podał im główne wskazówki i objaśnienia, co do sposobu sprawowania i udzielania innym tego Sakramentu, dalej co do sposobu stopniowego, a ostrożnego oznajmiana drugich z tą tajemnicą. Oznaczył im czas, kiedy mają spożyć resztę pozostałą konsekrowanego chleba i wina, kiedy udzielić Najśw. Pannie i kiedy im samym już po zesłaniu Pocieszyciela wolno będzie konsekrować.
W dalszym ciągu mówił Jezus o godności kapłańskiej, o namaszczaniu i przyrządzaniu krzyżma i św. olejów* *) Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł autor potwierdzenie tego faktu przez tradycję Kościoła katolickiego. Mianowicie w kilka lat po wydaniu tego dzieła wpadła mu w ręce odbitka łacińska Katechizmu Rzymskiego (Moguncja u Müllera). Czytając tam o Sakramencie Bierzmowania (str. 231 i nast.), dowiedział się, że według tradycji św. papieża Fabiana nauczać należy, że Chrystus przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu nauczył także Apostołów przyrządzać Krzyżmo św. Tak mianowicie mówi ów papież w roz. 64-tym drugiego listu do biskupów Wschodu: Jak to nasi poprzednicy otrzymali w tradycji od św. Apostołów i nam do wiadomości przekazali, nauczał Jezus Chrystus w owym dniu, w którym spożył z uczniami ostatnią wieczerzę i umył im nogi, przyrządzać Krzyżmo święte."
Już wspomniałam przedtem, że na stole stały trzy puszki, jedna próżna, dwie z różnymi balsamami i z olejem; obok leżało trochę waty. Puszki dały się ustawić jedna na drugiej. Mając je pod ręką, nauczał Jezus obszernie, jak sporządzać maści i oleje, które części ciała namaszczać i w jakich okolicznościach. Pamiętam, że między innymi wspomniał Jezus o takim wypadku, w którym nie będzie można udzielić Najśw. Sakramentu. Nie wiem już dokładnie, ale zapewne odnosiło się to do Sakramentu ostatniego namaszczenia. Mówił jeszcze Jezus o rozmaitych rodzajach namaszczenia, także o namaszczaniu królów; pouczał, że królowie, pomazani na władców narodu, choćby nawet niesprawiedliwi, otrzymują przez to wewnętrzną tajemniczą sankcję, stawiającą ich wyżej nad innych. Następnie nałożył Jezus w próżną puszkę gęstej maści i oleju i mieszał to dobrze. Nie mogę na pewno oznaczyć, czy Jezus dopiero teraz pobłogosławił olej, czy uczynił to już przy ofiarowaniu chleba. Potem namaścił Jezus przede wszystkim Piotra i Jana, których wyróżnił już i przedtem przy ustanawianiu Najśw Sakramentu, bo polał ich ręce wodą tą samą, w której i sam obmywał ręce i dał im pić z kielicha, który sam trzymał w ręku.
Wystąpiwszy nieco od środka stołu na bok, włożył Jezus Piotrowi i Janowi ręce najpierw na ramiona, potem na głowę. Następnie kazał im złożyć ręce jak do modlitwy, a wielkie palce ułożyć na krzyż. Gdy spełnili to polecenie i pochylili się głęboko przed Nim, lub, nie wiem, może uklękli, namaścił każdemu wielki palec i wskazujący, i tą maścią naznaczył im krzyż na głowie. Rzekł im przy tym, że znak ten sakramentalny zostanie im aż do skończenia świata. Tak namaszczenie jak i wkładanie rąk odbywało się z wielką uroczystością. Również otrzymali święcenie Jakób Młodszy, Andrzej, Jakób Starszy i Bartłomiej. Pamiętam także, że wąską chustę, którą noszono na szyi, przepasał Jezus Piotrowi na krzyż przez piersi, a innym na poprzek z prawego ramienia przez piersi pod lewą pachą, podobnie jak przepasują stułę diakoni. Nie wiem już jednak na pewno, czy się to stało przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu, czy dopiero teraz przy wyświęcaniu. Widziałam także — w jaki sposób, to nie da się opisać — że przez namaszczenie otrzymali nowo wyświęceni jakąś moc odrębną, istotną, a nadnaturalną. Jezus

polecił im, by dopiero po zstąpieniu Ducha świętego sami konsekrowali chleb i wino i wyświęcali innych Apostołów. Równocześnie miałam objawienie, jak to w Zielone Święta przed owym wielkim chrztem wkładali Piotr i Jan ręce na innych Apostołów a w osiem dni później przypuścili do tej godności wielu innych uczniów. Jan udzielał po raz pierwszy Najśw. Pannie Sakramentu Ołtarza po zmartwychwstaniu Chrystusa. Fakt ten obchodzili Apostołowie świątecznie; w Kościele naszym nie istnieje już święto, ale wiem z objawienia, że obchodzi je dotychczas Kościół tryumfujący. W pierwszych dniach po Zielonych Świętach konsekrowali chleb i wino tylko Piotr i Jan; później czynili to inni.
Dziś także poświęcił Jezus ogień, płonący w spiżowym kociołku; odtąd podtrzymywano ten ogień zawsze, nawet w razie dłuższej nieobecności Apostołów.
Trzymano go w jednej ze szafek nad owym ogniskiem wielkanocnym, niedaleko Najśw. Sakramentu, i używano go przy stosownych obrzędach duchownych.
Przy sporządzania i poświęcaniu Krzyżma św. czynili Apostołowie różne posługi.
Wszystkie czynności tak przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu jak i przy wyświęcaniu Apostołów odbywały się w ścisłej tajemnicy, i w tajemnicy też udzielano tych wiadomości innym. Funkcje to pozostały do dziś istotnym znamieniem naszego Kościoła, tylko że stosownie do potrzeb rozszerzono je i pomnożono za natchnieniem Ducha świętego.
Czy Piotr i Jan obaj wyświęceni zostali na biskupów, czy tylko Piotr na biskupa a Jan na kapłana i jaki stopień godności urzędowej otrzymali czterej inni Apostołowie, zapomniała wspomnieć świątobliwa Katarzyna. Różny sposób, w jaki Jezus przewiązywał ową wąską chustę Piotrowi i innym Apostołom, zdaje się wskazywać na różny stopień otrzymanej przez wyświęcenie godności.
Po ukończeniu tych świętych obrzę¬dów przykryto kielich, przy którym umieszczono także św. oleje, owym kopułowatym nakryciem. Piotr i Jan odnieśli teraz także Najśw. Sakrament do owej tylnej komnaty, oddzielonej od sali zasłoną, otwierającą się w środku. Stał się więc teraz ten zakątek „Miejscem Najświętszym." Najśw. Sakrament umieszczono z tyłu nad ogniskiem wielkanocnym, ale niezbyt wysoko. Józef z Arymatei i Nikodem mieli odtąd zawsze w razie nieobecności Apostołów baczenie nad tą świętością i nad całym wieczernikiem.
Przed odejściem miał Jezus jeszcze raz długą naukę, a modlił się przy tym często z wielkim skupieniem i namaszczeniem, jak gdyby rozmawiał z Ojcem Swym niebieskim; cały był jakoby przepełniony duchem miłości. Apostołowie także pod Jego wpływem przejęci byli radością i zapałem; wypytywali Go o wiele szczegółów, a Jezus dawał im obszerne odpowiedzi. Sądzę, że o niejednym z tego jest wzmianka w Piśmie Świętym. Z niektórymi sprawami zwracał się Jezus wyłącznie do Piotra i Jana, siedzących przy Nim najbliżej; oni dopiero później mieli podawać to do wiadomości innym Apostołom, ci zaś uczniom i świętym niewiastom, stosownie do tego, o ile uznają ich za dojrzałych do poznania tych prawd. Z Janem znów osobno mówił dość długo ale niewiele z tego pamiętam; przepowiedział mu Jezus, że dłużej żyć będzie, niż inni, dalej była rozmowa o siedmiu kościołach, o koronach, aniołach i wielu innych symbolicznych obrazach głębokiego znaczenia, którymi, jak mi się zdaje, zaznaczał Jezus okresy jakiegoś czasu. Reszta Apostołów patrzyła trochę zazdrosnym okiem na te poufne rozmowy Jezusa z Piotrem i Janem.
W ciągu tego wspominał Jezus kilkakroć o zdrajcy Swoim mówiąc: teraz czyni on to, teraz owo; a ja za każdym razem miałam obraz tego, co Judasz właśnie robił. Po jednym takim właśnie odezwaniu się Jezusa zaczął Piotr zapewniać z wielką gorliwością, że bez wątpienia wytrwa wiernie przy Nim, lecz Jezus rzekł mu:

„Szymonie, Szymonie! Szatan pożąda was, by was przewiać jak pszenicę; lecz Ja prosiłem za tobą, by nie osłabła wiara twoja, a ty, nawrócony już całkiem, umacniaj braci twoich." Dalej mówił Jezus, że tam, gdzie On pójdzie, nie mogą iść za Nim, a gdy Piotr znowu zapewniał, że pójdzie za Nim aż na śmierć, rzekł mu: „Zaprawdę powiadam ci, nim kur trzykroć zapieje, trzykroć się Mię zaprzesz." Następnie, zwracając im uwagę na przykre czasy, jakie nadejdą, zapytał: „Czy cierpieliście kiedy niedostatek, gdym was wysyłał w drogę, bez tobołków, sakw i obuwia:" — „Nie!" odrzekli, a wtedy powiedział im Jezus: „Teraz ma każdy wziąć ze sobą mieszek i sakwę, jeśli ma, a kto nic nie ma, niech sprzeda suknię, a postara się o miecz; gdyż i to musi się spełnić, co napisano jest: „Policzony został między złoczyńcę." Wszystko co o Mnie jest napisane, teraz spełnia się.
Słowa te brali uczniowie w zupełnie materialnym znaczeniu, Piotr nawet zaraz pokazał Panu dwa miecze, które mieli w zapasie; były to krótkie szerokie miecze, podobne nieco do tasaków. —Jezus rzekł teraz: „Dosyć już tego, czas już stąd odejść!" Odśpiewano więc jeszcze hymn pochwalny, usunięto stół na bok i wszyscy wyszli do przedsionka.
Tu czekały już na Niego Matka Jego, Maria Kleofe i Magdalena; przystąpiwszy doń, błagały Go gorąco, by nie szedł na Górę Oliwną, bo chodzą pogłoski, że Faryzeusze chcą Go dziś pojmać. Jezus jednak pocieszywszy je kilku słowy, wybrał się z pomiędzy nich zaraz w drogę, nie słuchając ich rady. Była wtenczas mniej więcej 9 godzina. Szedł prędko z uczniami w dół ku Górze oliwnej tą samą drogą, którędy Piotr i Jan szli rano do wieczernika.
Wprawdzie już kilkakroć widziałam w objawieniu ostatnią wieczerzę i ustanowienie Najśw. Sakramentu, ale zawsze poddawałam się ogarniającemu mnie wzruszeniu tak, że tylko niektóre szczegóły mogłam dobrze spamiętać; teraz dokładniej utkwiło mi to w pamięci. Mimo to z trudem niesłychanym przychodzi mi opisać wszystko dokładnie. I nie dziw; podczas takiego objawienia czytam w sercu każdej widzianej osoby, widzę tę niezmierną miłość Pana i oddanie się Jego dla wszystkich, wiem wszystko, co naprzód nastąpi, więc jakżeż wobec tego możliwym jest śledzić jeszcze dokładnie wszystkie najdrobniejsze, zewnętrzne czynności. Człowiek patrząc na to, rozpływa się w podziwie, wdzięczności i miłości, nie może pojąć, gdy inni to źle rozumieją, czuje niewdzięczność całego świata i ogrom własnych grzechów.—Jezus spożywał baranka wielkanocnego szybko, i ściśle według przepisów Zakonu; Faryzeusze zaś pododawali różne obszerniejsze ceremonie.

Jezus na Górze oliwnej w Ogrójcu

Z 11 Apostołami opuścił Jezus wieczernik i poprowadził ich boczną drogą przez dolinę Jozafata ku Górze oliwnej. Księżyc wychylał właśnie swą jasną tarczę z poza gór; a było to przed pełnią. Duszę Jezusa już zaczynał ogarniać smutek, zwiększający coraz bardziej się. Idąc przez dolinę Jozafata, rzekł Jezus do Apostołów: „Tutaj przyjdę kiedyś znowu, w owym ostatnim dniu, nie tak ubogi i opuszczony jak teraz, sądzić cały świat; wtenczas to wielu wołać będzie w trwodze: góry przykryjcie nas!" Uczniowie nie rozumieli słów tych Jezusa, mniemali jak już nieraz tego wieczora — że Jezus z osłabienia i znużenia mówi od rzeczy. Szli tak, przystając często i wciąż rozmawiając z Jezusem. Raz rzekł im Pan: „Wszyscy zgorszycie się ze Mnie tej nocy, gdyż napisano jest: Uderzę pasterza a rozproszą się owce. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei." Skutkiem przyjęcia Najśw. Sakramentu, tudzież serdecznej, a uroczystej przemowy Jezusa w wieczerniku, byli Apostołowie pełni natchnienia, zapału i

czułości. Toteż cisnęli się teraz koło Jezusa, na różny sposób okazując Mu swą miłość i obiecywali nigdy Go nie opuścić. Gdy mimo to Jezus przepowiadał im, że tak się stanie, Piotr, jak zwykle najgorliwszy, zawołał: „Choćby nawet wszyscy się. zgorszyli, to ja się nie zgorszę." Na co odrzekł mu Jezus: „Zaprawdę, powiadam ci, właśnie ty zaprzesz się Mnie trzykroć tej nocy, nim kur zapieje." Piotr nie chciał nawet przypuścić coś podobnego, więc rzekł jeszcze: „Choćbym na wet miał na śmierć pójść z Tobą, to jeszcze nie zaprę się Ciebie." Podobnie zapewniali i inni. Tak szli dalej, przystając często, a Jezus czuł coraz więcej opadającą Go tęsknotę. Apostołowie starali się wszelkimi siłami wytłumaczyć Mu ten smutek na sposób ludzki i zapewnić Go, że nie ma się czego lękać i trwożyć. Jednak, choć z uporem trwali przy swoim, daremne były ich perswazje, więc zniechęciwszy się, zaczęli wątpić i już pokusa zaczynała się wciskać do ich serc. Obchodząc boczną drogą, przeszli przez potok Cedron po innym moście, nie po tym, którędy później wiedziono pojmanego Jezusa. Szli do Getsemane, oddalonego równe pół godziny drogi od wieczernika; gdyż od wieczernika do bramy wiodącej do doliny Jozafata, idzie się kwadrans, a stąd do Getsemane także tyle. W ostatnich dniach kilkakroć nocował tu Jezus z uczniami i nauczał. Miejscowość cała składa się z kilku otwartych gospód, stojących próżno, i z wielkiego oparkanionego ogrodu letniego, zasadzonego szlachetnymi krzewami i mnóstwem drzew owocowych. Tu było zwyczajne miejsce zabaw, a także modlitwy. Po ogrodzie stoją rozrzucone cieniste altany. Ogród był zwykle zamknięty, lecz wielu mieszkańców, a także Apostołowie mieli klucze do bramy. Mieszkańcy, nie mający własnych ogrodów, urządzali tu nieraz uczty i zabawy. Ogród oliwny oddzielony jest drogą od ogrodu Getsemane i pnie się więcej ku szczytowi góry. Jest to ustronny zakątek górski, zasadzony drzewami oliwnymi, pełen grot i tarasów; mniejszy od ogrodu getsemańskiego, nie jest zamknięty, tylko otoczony wałem z ziemi. Z jednej strony jest więcej pielęgnowany; i tu są utrzymane w porządku siedzenia, ławki do wypoczynku, i obszerne, chłodne groty. Każdy może tu sobie obrać miejsce ustronne do modlitwy i rozmyślania. Tam, gdzie Jezus poszedł się modlić, jest już okolica dziksza.
Była mniej więcej godzina dziewiąta, gdy Jezus przybył z uczniami do Getsemane. Niebo zalane było światłem księżycowym, ale tu w dole panował posępny mrok. Jezus też smutniał coraz bardziej, a i Apostołów zdjął niepokój, gdy im oznajmił, że zbliża się już chwila niebezpieczeństwa. Zatrzymawszy się w ogrodzie Getsemańskim, koło altanki z gałęzi, kazał tu zostać ośmiu Apostołom, mówiąc: „Pozostańcie tu, a Ja pójdę na Moje miejsce, się modlić." Wziąwszy zaś z Sobą Piotra, Jana i Jakuba Starszego, przeszedł przez drogę, oddzielającą jeden ogród od drugiego, i szedł kilka minut nieco pod górę w głąb Ogrodu oliwnego. Nieopisany smutek napełniał serce Jego; czuł zbliżającą się trwogę i pokusy. Zauważywszy to Jan, zapytał Go, jak może tak trwożyć się, On, który dotychczas zawsze wszystkich pocieszał. A Jezus rzekł mu: „Smutna jest dusza Moja aż do śmierci." Rozglądnąwszy się w koło, ujrzał Jezus zbliżające się ze wszech stron strachy i pokusy, jakby kłęby chmur, pełne strasznych mar; wtedy to rzekł do trzech towarzyszów: Zostańcie tu, czuwajcie ze Mną i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!" Apostołowie pozostali, a Jezus poszedł nieco naprzód; lecz straszliwe mary tak dalece nacierały na Niego, że w głębokiej trwodze zboczył na lewo od miejsca, gdzie zostawił Apostołów. Była tu pod wystającym załomem skalnym grota około, sześć stóp w głąb; Apostołowie; pozostali od niej na prawo w naturalnym zagłębieniu gruntu. Ziemia zniżała się łagodnie ku grocie, wejście zaś do groty osłonięte było gęsto krzewami, zwieszającymi się z wystającej z góry skały, więc wnętrze groty zasłonięte było zupełnie przed oczami innych. Gdy Jezus odszedł od Apostołów, zwiększało się i ścieśniało coraz bardziej tłumne

koło straszliwych mar w koło Niego. Serce Pana napełniało się coraz bardziej smutkiem i trwogą. Z lękiem cofnął się na modlitwę do groty, podobnie jak ktoś szukający schronienia przed gwałtowną, nawałnicą, lecz groźne straszydła poszły za Nim i do wnętrza groty, przybierając coraz wyraźniejsze kształty. Zdawało się, że szczupła ta grota obejmuje w swym wnętrzu ohydne i straszne obrazy wszystkich grzechów, wszystkich żądz i ich następstw, i kar od upadku pierwszego człowieka aż do końca świata. I nie darmo obrała na to opatrzność Boża tę grotę; tu bowiem wypędzeni z Raju Adam i Ewa po raz pierwszy zetknęli się z niegościnną ziemią, tu w tej grocie opłakiwali grzech swój, z lękiem patrzyli w przyszłość. — A teraz Jezus przyjmował tu na Siebie grzechy całego świata, będące wynikiem tego jedynego grzechu pierworodnego. — Łaską Bożą oświecona, czułam wyraźnie, że Jezus zgadzając się teraz na zniesienie czekających Go mąk, ofiarowując Siebie samego na zadosyćuczynienie Boskiej sprawiedliwości za grzechy świata, Boskość Swą niejako ściślej połączył z Najśw. Trójcą, by z nieskończonej dla nas miłości, oddać się za grzechy świata całej grozie i ogromowi smutku i cierpienia, głównie w swym najczystszym, najwrażliwszym człowieczeństwie prawdziwym, a niewinnym, by tylko ogniem miłości serca Swego człowieczego uzbroić się przeciw czekającym Go trwogom i cierpieniom. By zadosyćuczynić za zaczątek i rozwój wszystkich grzechów i złych żądz, przyjął najmiłosierniejszy Jezus z miłości ku nam grzesznikom w Swe serce pierwiastki wszelkiego oczyszczającego pojednania i mąk zbawczych; dozwolił, by Jego nieskończone męki, stanowiące zadosyćuczynienie za nasze nieskończone grzechy, przeniknęły i przerosły jak drzewo boleści o tysiącznych konarach, każdy członek Jego świętego Ciała, każdą cząstkę Jego świętej duszy. Tak to, oddany samemu owemu Człowieczeństwu, upadł Jezus twarzą na ziemię, wznosząc w Swym nieskończonym smutku i trwodze gorące modły do Boga. Przed sobą widział w niezliczonych obrazach grzechy całego świata w całej ich wewnętrznej ohydzie i przyjmował je wszystkie na siebie; w modłach Swych ofiarował się zadosyćuczynić przez Swe cierpienia sprawiedliwości Ojca Niebieskiego za wszystkie te winy. Mnóstwo ich było niezliczone, a wśród tego morza ohydy uwijał się potworny szatan z piekielnym szyderstwem, z wzrastającą złością przesuwając przed oczami duszy Jego coraz straszniejsze obrazy grzechów i za każdym razem odzywając się do człowieczeństwa Jezusa: „Jak to! i to chcesz wziąć na Siebie? I za to chcesz ponieść karę? Jakże potrafisz za to wszystko zadośćuczynić?

Wtem od strony nieba, w której znajduje się słońce, gdy wskazuje na słoneczniku czas między 10 — 11-tą godziną rano, spłynął ku Jezusowi wąski pas światła, a po nim spuścił się ku Niemu szereg aniołów, pokrzepiając i umacniając Jezusa upadającego pod brzemieniem smutku i trwogi. Reszta groty wypełniona była ohydnymi a strasznymi obrazami grzechu, a złe duchy napadały ze wszech stron z szyderstwem i złością. Jezus przyjmował wszystko na Siebie, choć brzemię to było olbrzymie. Serce Jego, jedyne ze wszystkich serc, przepełnione było doskonałą miłością Boga i ludzi, więc ta bezdeń ohydy, ta obrzydliwość i ciężar wszystkich grzechów przejmowały to serce przerażeniem i smutkiem bez miary. A było tam co widzieć; roku nie wystarczyłoby, gdybym chciała wszystko opowiedzieć.

Gdy już cały ten bezmiar winy i grzechów ludzkich, i licznych jak morze ohydnych mar przesunął się przed duszą Jezusa, a On za to wszystko zgodził się być ofiarą przebłagalną i sam błagał o zesłanie na Niego wszelkich mąk i kar, zaczął szatan trapić Go różnymi pokusami, jak niegdyś na puszczy. Co gorsza, podniósł nawet szereg zarzutów przeciw samemu najczystszemu Zbawicielowi. — „Jak-to? — mówił do Niego — Ty chcesz wszystko brać na Siebie, a sam nie jesteś czysty!

Patrz tu i tu i tu!" I przy tym rozwijał różne wymyślone na Jezusa cyrografy i z piekielną bezczelnością podsuwał Mu je przed oczy. Przypisywał Mu wszystkie błędy Jego uczniów, wszystkie zgorszenia, jakie innym dali, obwiniał Go o wywołanie zamieszania i nieporządku przez wprowadzanie na świat jakichś nowości i odstępowanie od starych, tradycją uświęconych zwyczajów. Jak najwytrawniejszy, najpodstępniejszy Faryzeusz umiał szatan wynajdywać coraz nowe zarzuty, coraz cięższe, rzekome przewinienia Jezusa. — „Ty — mówił do Pana — byłeś przyczyną wymordowania dzieci przez Heroda, Ty narażałeś rodziców Swoich w Egipcie na nędzę i cierpienia, nie chciałeś ratować Jana Chrzciciela od śmierci, rozłączyłeś wiele rodzin, ochraniałeś wyrzutków społeczeństwa, nie uzdrowiłeś niektórych chorych, skrzywdziłeś Gergezeńczyków, bo dopuściłeś opętanym wywrócić beczkę z napojem i spowodowałeś utopienie się trzody wieprzów w jeziorze, stałeś się współwinnym Maryi Magdaleny, bo nie przeszkodziłeś powtórnemu jej upadkowi; zaniechałeś staranie się o swą rodzinę i marnowałeś „cudze mienie." Słowem, co tylko kusiciel może zarzucić przy skonaniu zwykłemu człowiekowi, który bez wyższego spowodowania podejmuje się dokonania takich czynów publicznych, to szatan nasuwał teraz chwiejnej trwogą duszy Jezusa, by zachwiać Jego wolę; zakryte to bowiem było przed nim, że Jezus jest Synem Boga, więc kusił Go tylko, jako zwykłego człowieka, ale niepojęcie sprawiedliwego. A Boski nasz Zbawiciel tak dalece uniżył się w Swym Najśw. Człowieczeństwie, że dopuścił na Siebie i tę pokusę, jakiej może doznać umierający święcie człowiek, zastanawiając się nad wewnętrzną wartością swych dobrych uczynków. By do dna wychylić ten kielich przedwstępnych cierpień, dopuścił Jezus, by kusiciel, nieświadom Jego Boskości, wytykał Mu wszystkie dzieła Jego dobroczynności, jako zaciągnięte a nie spłacone jeszcze długi łaski Bożej. Podstępny kusiciel zarzucał Mu, że chce za innych gładzić winy, a Sam nie ma żadnej zasługi i ma jeszcze obowiązek zadośćuczynić Bogu za łaskę, udzieloną do spełnienia niektórych, tak zwanych dobrych uczynków. Bóstwo Jezusa dopuściło, by chytry nieprzyjaciel kusił Jego Najśw. Człowieczeństwo, jakby mógł był kusić człowieka, któryby dobrym swym uczynkom przypisywał, samym w sobie wartość istotną bez względu na to, że każdy uczynek zyskuje wartość jedyną dopiero przez łączność z zasługami śmierci krzyżowej naszego Pana i Zbawiciela. Tak więc przedstawiał kusiciel Jezusowi, że wszystkie Jego dzieła miłości nie mają żadnej zasługi, że owszem są tylko długiem zaciągniętym u Boga i że wartość ich uprzedza niejako zasługi nie odbytej jeszcze męki Jezusa — której nieskończonej ceny nie znał jeszcze kusiciel — i dlatego trzeba jeszcze zadosyćuczynić za łaskę, otrzymaną do spełnienia tych dzieł. Pokazywał więc szatan Jezusowi spisane wszystkie długi, zaciągnięte u Boga za łaskę spełnienia dobrych uczynków, i wskazując na nie, mówił: „Za to jeszcze i za to nie wypłaciłeś się Bogu." Na ostatek jeden jeszcze grzech zarzucił Jezusowi, że sumę otrzymaną ze sprzedaży posiadłości Marii Magdaleny w Magdalum, wziął od Łazarza i roztrwonił; z bezczelną zuchwałością rzekł do Jezusa: „Jak śmiałeś marnować cudzą własność i szkodę wyrządzać przez to rodzinie? — Widziałam obrazy tych wszystkich grzechów, których zmazanie brał Jezus na Siebie, czułam wraz z Nim ciężar wszystkich zarzutów, jakie stawiał Mu kusiciel; bo też w tych grzechach świata, które Zbawiciel brał na Siebie, widziałam i moje liczne grzechy, a słysząc pokusy i zarzuty, stawiane Zbawicielowi, z trwogą odczuwałam w duszy niedostatki własnych mych uczynków i spraw. Współczując z Boskim mym Oblubieńcem, wciąż spoglądałam na Niego, modliłam się z Nim i zwalczałam pokusy i wraz z Nim czerpałam pociechę od aniołów. Ach, Zbawiciel nasz jak robak wił się pod ciężarem bezmiernego smutku, tęsknoty i trwogi. Słysząc oszczerstwa i zarzuty, stawiane przez szatana najczystszemu

Zbawicielowi, z największym tylko wysiłkiem wstrzymywałam się, by nie wybuchnąć gniewem; gdy jednak zarzucił Jezusowi, że użył dla Siebie pieniędzy za sprzedaną posiadłość Magdaleny, nie mogłam już dłużej powstrzymać się i zgromiłam go gwałtownie: „Jak możesz zarzucać Jezusowi roztrwonienie tych pieniędzy? przecież sama widziałam, że Łazarz oddał Jezusowi tę sumę na cele dobroczynne, a Jezus wykupił za nią z więzienia w Tirzie dwudziestu siedmiu ubogich, opuszczonych ludzi, więzionych za długi."
Z początku klęczał Jezus spokojnie, pogrążony w modlitwie, lecz powoli, na widok takiego mnóstwa i ohydy grzechów i niewdzięczności ludzi względem Boga, lękać się zaczęła dusza Jego, serce Jego pękało prawie pod brzemieniem smutku i trwogi, aż wreszcie z drżeniem i lękiem wołać począł do Boga: „Abba Ojcze! jeśli to możliwe, niech ominie Mnie ten kielich goryczy! Mój Ojcze! Dla Ciebie wszystko jest możliwe. Oddal ten kielich ode mnie!” A ochłonąwszy trochę, dodał: „Lecz Ojcze, nie Moja, ale Twoja niech się stanie wola!" Wprawdzie wola Jego jedno była z wolą Ojca, ale że Jezus więcej czuł teraz człowieczeństwem, dlatego też jako człowiek drżał przed mękami i śmiercią.
Grota tymczasem wciąż przepełniona była strasznymi marami wszystkich grzechów, złośliwości, zbrodni, mąk i niewdzięczności ludzkich, zwiększając wciąż trwogę Jezusa. Zbitą masą cisnęły się do Niego i uderzały nań blade strachy śmierci w najstraszniejszych widziadłach; Jezusa-człowieka przejmowała trwoga bezmierna przed ogromem mąk odkupienia. I drżał Pan na całym ciele, a pot trwogi występował na Niego; łamiąc ręce, chwiał się na wszystkie strony, to znów podnosił się, ale kolana uginały się pod Nim, nie dając Mu ustać. Zmienił się prawie nie do poznania, wargi miał zsiniałe, a włosy zjeżone. Było około pół do jedenastej, gdy wstał cały skąpany w pocie, i chwiejąc się i potykając ciągle, wyczołgał się raczej, niż wyszedł z groty. Podszedł na lewo w górę i ponad grotą zbliżył się do tarasu, na którym znajdowali się trzej Apostołowie. Ci ułożyli się na ziemi jeden koło drugiego tak, że plecami zwrócony był każdy ku piersiom drugiego, i zasnęli w najlepsze ze znużenia, troski i trwogi, by nie wejść w pokuszenie. Jezus, w Swej trwodze śmiertelnej, szedł do nich jako do przyjaciół, szukać pociechy. Lecz była i inna przyczyna; jako dobry pasterz, który, chociaż sam dotknięty do głębi, daje baczenie na trzodę, zagrożoną niebezpieczeństwem, tak i Jezus szedł do Apostołów, wiedząc, że i ich dręczą pokusy i trwoga. A straszliwe mary szły wszędzie za Nim, nie przestając Go dręczyć. Ujrzawszy Apostołów śpiących, załamał Jezus ręce, osunął się przy nich na ziemię ze znużenia i smutku i zawołał: „Szymonie, czy śpisz?" Ocknęli się na te słowa śpiący i zerwali z ziemi a Jezus, czując to opuszczenie od wszystkich, rzekł im: „A więc nawet przez godzinę nie mogliście czuwać ze Mną?" Teraz dopiero zauważyli Apostołowie, jak okropnie Jezus jest zmieniony, blady, przemokły potem, jak chwieje się z osłabienia, drży na całym ciele i ledwo głosu może dobyć. Gdyby nie otaczała Go znana im aureola świetlna, nie byliby Go poznali. Tak poznali Go wprawdzie, ale co się z Nim dzieje, nie mogli pojąć. Wreszcie Jan zapytał Go: „Mistrzu! Co się z Tobą dzieje ? Czy mam zawołać tamtych uczniów? Czy mamy uciekać?" Lecz Jezus odrzekł mu: „Gdybym nawet jeszcze drugich trzydzieści trzy lat żył, nauczał i uzdrawiał, za mało by to było, by zdziałać to, co muszę spełnić do jutra. Nie trzeba wołać tamtych ośmiu. Pozostawiłem ich tam, bo widząc Mnie w takiej nędzy, musieliby zgorszyć się ze Mnie; ulegliby pokusie, zapomnieliby dawnego i wątpiliby o Mnie. Wy widzieliście Syna człowieczego przemienionego na górze Tabor, więc teraz możecie widzieć Mnie w zaćmieniu i zupełnym opuszczeniu. Ale czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie; duch bowiem jest ochoczy ale ciało mdłe!" Ostatnie te słowa stosowały się i do Apostołów i do Niego samego; z jednej strony chciał ich zachęcić do wytrwałości,

z drugiej strony chciał im dać poznać, że przyczyną Jego obecnego stanu jest słabość ludzkiej Jego natury, wzdrygającej się przed mękami i śmiercią. Kwadrans mniej więcej rozmawiał Jezus z Apostołami wśród głębokiego smutku, a potem wrócił do groty, coraz większą trwogą miotany. Apostołowie z płaczem wyciągali za Nim ręce, a padając sobie w objęcia, pytali się z osłupieniem: „Co to jest? Co się z Nim dzieje? Całkiem już jest opuszczony! Nie umieli dać sobie odpowiedzi na te pytania, więc zakrywszy głowy, w smutku wielkim zaczęli się modlić, ale że nieufność wkradła się po trochę w ich serca, więc łatwo ulegli pokusie i zasnęli znowu. Reszta Apostołów, pozostałych u wejścia do ogrodu, nie spała wcale. Ze słów Jezusa i z całego Jego zachowania się tego wieczora odgadli niepokój Nim miotający, więc i sami zaniepokoili się do najwyższego stopnia; błądzili wśród mroku w koło Góry oliwnej, szukając sobie jakich takich kryjówek. W Jerozolimie cicho było dosyć tego wieczora. Żydzi siedzieli przeważnie po domach, zajęci przygotowaniami do świąt. Obozowiska dla przybyłych z prowincji znajdowały się dość daleko od Góry oliwnej. Na ulicach widać było tu i ówdzie uczniów i przyjaciół Jezusa, rozmawiających z sobą z ożywieniem; wyglądali jacyś zaniepokojeni, wyczekujący czegoś. Matka Zbawiciela, Magdalena, Marta, Maria Kleofy, Maria Salome i Salome przyszły z wieczernika do domu Marii Marka; zaniepokojone rozszerzanymi pogłoskami, wyszły stąd znów za miasto z przyjaciółkami, by zasięgnąć wiadomości o Jezusie. Tu spotkały się z Łazarzem, Nikodemem Józefem z Arymatei i kilku krewnymi z Hebron. Niektórzy z nich pożywali dziś wieczerzę w bocznych salach wieczernika i ci słyszeli dzisiaj ze smutne przepowiednie Jezusa, częścią zaś dowiedzieli się także od uczniów, więc przeczuwali, na co się zanosi; dlatego też zasięgnęli oni wieści u znajomych Faryzeuszów, ale nic się nie dowiedzieli, by przedsięwzięto jakie kroki przeciw Jezusowi. Uspokajali zatem teraz strwożone niewiasty, że niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, bo tuż przed świętem nie zechce im się targnąć na Jezusa. Nie, wiedzieli jednak wcale, że Judasz już zdrady dokonał. Maryja przeczuwała tę zdradę, więc zwróciła ich uwagę na to, jak to Judasz nie swój był ostatnimi dniami, a dziś tak nagle wyszedł z wieczernika, zapewne dla wykonania swych zdradzieckich zamiarów. Mówiła, jak upominała go nieraz, ale niema już rady dla niego, bo na oślep dąży do zguby. Tak to Najświętsza Panna przeczuwała niebezpieczeństwo, grożące Jej Synowi, lecz rady nie było żadnej, więc w końcu wróciła z niewiastami do domu Maryi Marka.
Wróciwszy do groty z nieodstępnymi Swymi strachami i smutkami, upadł Jezus na twarz, rozkrzyżował ręce i pogrążył się w modlitwie do Ojca niebieskiego. Lecz już zaczęła się dla duszy Jego nowa walka, która trwała trzy kwadranse. Przystąpili doń aniołowie, by przedstawić Mu w mnogim szeregu widzeń cały ogrom i mąk odkupienia. Ukazali Mu najpierw całą wspaniałość i świetność człowieka, jako wizerunku Bożego przed upadkiem i całe jego zeszkaradzenie i spodlenie po upadku. Wykazali Mu pochodzenie każdego grzechu z grzechu pierworodnego, istotę i znaczenie wszystkich żądz grzechowych, i ich straszny wpływ na władze duszy i członki ciała, również istotę i znaczenie wszystkich karzących mąk, przeciwstawionych żądzom grzechowym. Cierpienie zadosyćczyniące dwojako Mu przedstawili; najpierw jako cierpienie ciała i duszy, przez Swą mękę równoważne zupełnie z karą, jakiej wymaga Boska sprawiedliwość za wszystkie grzeszne występki całej ludzkości; po wtóre jako cierpienie, które, by stać się zadość czyniącym za winy całej ludzkości, musiało dotknąć jedyne niewinne człowieczeństwo, tj. Najśw, człowieczeństwo Syna Bożego, a Ten, biorąc z miłości ku nam wszelką winę i karę ludzi na Siebie, musiał także wywalczyć zwycięstwo nad oporem Swej ludzkiej natury przeciw cierpieniom i śmierci. Wszystko to przedstawiali aniołowie Jezusowi szczegół po

szczególe; raz zjawiały się ich całe chóry z szeregiem obrazów, to znów pokazywali się pojedynczo z główniejszymi widzeniami. Patrząc na nich, widziałam zawsze, jak wskazywali palcem ku zjawiającym się obrazom i wiedziałam, co mówili, nie słysząc jednak żadnego głosu.
Żaden język nie zdoła wypowiedzieć, ile lęku i boleści musiała przejść dusza Jezusa na widok tego ogromu mąk odkupienia. Jezus bowiem poznawał nie tylko znaczenie wszystkich mąk zadość czyniących, stosownie do odpowiednich żądz grzechowych, lecz także znaczenie i historię wszystkich odnośnych narzędzi męczeńskich; więc nie tylko przerażała Go myśl o męce, jaką Mu to narzędzie zada, lecz także grzeszna zaciekłość tych, którzy je wymyślili, zajadłość i złość tych, którzy ich kiedykolwiek używali, dalej niecierpliwość i narzekania tych wszystkich, których winnie, lub niewinnie nimi męczono. Wszystko to odczuwał Jezus, bo przyjął na Siebie i odczuwał grzechy całego świata. A gdy patrzał okiem ducha na tyle męczarń i mąk, takie przerażenie Go przejmowało, że zaczął się pocić krwawym potem.
Ten nadmiar boleści w Najśw, człowieczeństwie Chrystusa obudził współczucie w aniołach. Zaprzestali na chwilę nasuwać Jezusowi nowe obrazy, widać było, że pragną gorąco udzielić Mu pociechy; zdawało mi się, że wstawiają się za Jezusem przed tronem Bożym. I w tej chwili nastało jakby chwilowe mocowanie się między miłosierdziem i sprawiedliwością Boga, a Miłością, składającą Siebie w ofierze. Ujrzałam w widzeniu Boga, lecz nie jak zwykle na tronie, lecz jako postać świetlną o niewyraźnych zarysach. Widziałam, jakoby Boska natura Syna wciskała się niejako w pierś Boga Ojca, zaś z nich wychodził i między nimi wypełniał przestrzeń Duch święty, a przecież jeden tylko był Bóg. Lecz któż zdoła to wypowiedzieć? przecież to niezbadana tajemnica Trójcy Przenajświętszej. I ja też nie tyle widziałam postacie, ile raczej poznawałam to przez formy, a zarazem otrzymałam wskazówkę, jakoby Boska wola Chrystusa jednoczyła się ściślej z wolą Boga Ojca, by dopuścić na Najśw. Człowieczeństwo Chrystusa wszystkie te cierpienia, o których złagodzenie i odwrócenie prosiła właśnie wśród trwożnej walki ludzka wola Chrystusa. Tak więc Bóstwo Chrystusa, zjednoczone z Bogiem Ojcem, potwierdzało właśnie na Swe człowieczeństwo wyrok, o którego odwrócenie ten Chrystus-Człowiek tak gorąco błagał Boga Ojca. Widziałam to wszystko w chwili, gdy aniołowie wzruszeni pragnęli pocieszyć Jezusa; i rzeczywiście w tym momencie doznał Jezus lekkiej ulgi. Lecz. wnet znikły te widzenia, aniołowie opuścili Pana, zabierając z sobą pociechę, a na duszę Jezusa spadł nowy nawał strasznej trwogi i boleści.
Gdy Zbawiciel na Górze oliwnej poddał się jako prawdziwy, rzeczywisty człowiek pokusie ludzkiego wstrętu przeciw cierpieniom i śmierci, gdy przyjął na Siebie wywalczenie pokona nia tego wstrętu, będącego istotną częścią każdego cierpienia, otrzymał kusiciel pozwolenie postąpienia z Nim tak, jakby postąpił z każdym człowiekiem, który chce uczynić z siebie ofiarę za świętość. W pierwszej trwodze przedstawił szatan naszemu Panu ze złośliwym szyderstwem wielkość winy grzechowej, którą Jezus chciał wziąć na Siebie, a posunął swą napaść tak dalece, że nawet życie Zbawiciela przedstawił jako grzeszne. Następnie w drugiej trwodze otrzymał Jezus obraz wielkości wszystkich mąk odkupienia w całej ich wewnętrznej grozie; stało się to przez aniołów, bo nie jest rzeczą szatana udowadniać możliwość odkupienia. Ten szatan kłamstwa i rozpaczy nie może być objawicielem Boskiego miłosierdzia. Gdy już Jezus zwycięsko przebył te wszystkie walki ze szczerym poddaniem się woli Ojca swego niebieskiego, pojawiły się duszy Jego nowe straszne mary; obudziła się w Nim mianowicie troska, jaka budzi się w każdym sercu ludzkim przed złożeniem ofiary; zapytywał sam Siebie: „Jaki będzie wynik, jaki plon tej ofiary?" A w odpowiedzi na to

otoczyły Go widziadła tak strasznej przyszłości, że serce Jego kochające na nowo ścisnęło się niezmiernym bólem i trwogą.
Na pierwszego Adama spuścił Bóg sen, a otworzywszy mu bok, wyjął jedno żebro; z żebra tego urobił niewiastę Ewę, matkę wszystkich żyjących, i przyprowadził ją do Adama. Ten zaś rzekł: „To kość z kości mojej i ciało z ciała mego; mąż opuści ojca i matkę i pójdzie za żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele."—Tak ustanowione było małżeństwo, o którym napisane jest: „Sakrament to wielki, powiadam jednak, iż w Chrystusie i w Kościele." I tak się rzecz miała; Chrystus bowiem, nowy Adam, miał także spuścić na Siebie sen, — sen śmierci krzyżowej; z otworzonego Jego boku miała powstać nowa Ewa, Jego dziewicza oblubienica, matka wszystkich żyjących, tj. Kościół. Jej chciał Jezus, dać krew odkupienia, wodę oczyszczenia i Ducha Swego, trzy rzeczy, które świadectwo dają o Nim na ziemi. Chciał dać jej święte Sakramenty, by była czystą, niepokalaną, świętą Jego oblubienicą. On sam miał być jej głową, a my członkami, poddanymi głowie, mieliśmy być kością z kości Jego, ciałem z ciała Jego. Przyjmując człowieczeństwo, ofiarując się umrzeć za nas, opuścił Jezus także Ojca i Matkę, a poszedł za oblubienicą Swoją, Kościołem, zjednoczył się z nią w jedno ciało, żywiąc ją Najśw. Sakramentem Ołtarza, w którym odbywa ustawicznie duchowe zaślubiny z nami; ofiarował się przebywać na ziemi ze Swą oblubienicą, Kościołem, dopóki my wszyscy w niej i z Nim nie zgromadzimy się w Niebie. On też powiedział: „Bramy piekielne nie przemogą go." Chcąc wprowadzić w czyn tę miłość nieskończoną dla grzeszników, stał się Jezus sam człowiekiem, bratem grzeszników, by wziąć na Siebie karę za wszystkie winy. Upadał pod brzemieniem smutku na widok wielkości tej winy i ogromu mąk jednawczych, a jednak z radością poddał się woli Ojca niebieskiego i zgodził się być ofiarą przebłagalną. A oto teraz przedstawiły Mu się przed oczy wszystkie cierpienia, walki i zniewagi, jakie miał ponieść przyszły Kościół, Jego oblubienica, którą postanowił odkupić tak drogą ceną Krwi Swojej przenajświętszej. Musiał patrzeć na najboleśniejszą dla Niego niewdzięczność ludzką.
Przed duszą Jezusa stanęły jak żywe wszystkie przyszłe cierpienia Jego Apostołów, uczniów i przyjaciół; widział, jak małym będzie z początku Kościół, jak później z Jego wzrostem pojawią się zaraz kacerstwa i schizmy, w których przez pychę i nieposłuszeństwo pod różnymi formami próżności i pozornej samoobrony powtórzy się cała historia upadku grzechowego. Widział chytrość, przewrotność i złość mnóstwa chrześcijan, różne rodzaje kłamstwa i oszukańczych wykrętów dumnych nauczycieli; widział wszystkie świętokradzkie zbrodnie występnych kapłanów i straszne następstwa tego; widział ohydne spustoszenia w królestwie Bożym na ziemi, w tej świątnicy ludzkości niewdzięcznej, którą właśnie zamierzał odkupić i umocnić własną Krwią i życiem wśród mąk niewysłowionych.
Tak przeciągały przed duszą bolejącego Jezusa w niezliczonych rzędach obrazów zgorszenia i występki wszystkich stuleci aż po nasze czasy i dalej aż do skończenia świata, we wszystkich objawach chorobliwego obłąkania, pysznego fałszu, zaciekłego zagorzalstwa, fałszywego proroctwa, heretyckiej zatwardziałości i złośliwości. Wszyscy odszczepieńcy, samozwańcy, fałszywi nauczyciele, obłudni naprawcy, uwodziciele i uwiedzeni, wszyscy szydzili zeń i dręczyli Go, że nie jest przybity do krzyża odpowiednio i dogodnie dla ich pożądliwości i wytłumaczenia ich pychy; więc darli i rozdzierali między siebie całodzianą szatę Kościoła Jego. Tłumy ich zniewalały Go, wyszydzały i zapierały się Go.
Tłumy znów przechodziły mimo Niego, dumnie wzruszając ramionami i wstrząsając głową, chociaż wyciągał ku nim zbawcze ramiona, i szły prosto ku

przepaści ich pochłaniającej. Mnóstwo wreszcie było takich, którzy nie śmieli jawnie zaprzeć się Go, ale ze wstrętem niewieściuchów milczkiem pomijali rany Kościoła, które sami pomagali rozdzierać, omijali Kościół, jak Lewita owego nieszczęśliwego, który wpadł między zbójców. Odłączali się od Jego poranionej oblubienicy, Kościoła, jak niewierne, tchórzliwe dzieci opuszczają w nocy matkę, napadniętą przez zbójców i morderców, którzy weszli przez wrota, nie przez nich należycie strzeżone. I musiał z bólem patrzeć Jezus, że zamiast bronić tę matkę, Jego oblubienicę, szli za opryszkami, unoszącymi zdobycz na puszczę, za złotymi naczyniami i porozrywanymi klejnotami. Patrzał z bólem, jak od- dzieleni od prawdziwej winnicy chronili się pod dzikie latorośle. Jak błędne owce, oddane na pastwę wilków, błąkali się po lichym pastwisku, gnani przez najemników, a nie chcieli wejść do owczarni dobrego pasterza, który dał życie za owce swoje. Błądzili bez ojczyzny i schronienia, a umyślnie nie chcieli widzieć miasta Jego, położonego na wysokiej górze tak, że musi być wszystkim widzialne. Rozproszeni, bez łączności, dali się miotać zmiennym wichrom na piaskach pustyni, a nie chcieli widzieć domu Jego oblubienicy, Kościoła Jego zbudowanego na opoce, przy którym przyrzekł być aż do końca dni i którego nie przemogą bramy piekielne. Nie chcieli wejść przez wąską bramę, by nie potrzebowali zginać karku. Woleli iść za tymi, którzy kędy, indziej, a nie drzwiami weszli do owczarni. Budowali różnorakie chwiejne domki na piasku bez ołtarza i ofiary, z wietrznikami na dachu, do których stosowali swą naukę. Stąd też we wszystkim sprzeciwiali się sobie, nie mogli się zrozumieć, i nie mieli trwałego miejsca. Chatki swe chwiejne walili często, a zwaliska rozbijali do reszty o niewzruszony kamień węgielny Kościoła. Ciemności panowały w ich chatkach, a nie szli do światła zatkniętego na świeczniku w domu oblubienicy; błąkali się na zewnątrz z zamkniętymi oczyma naokoło zamkniętego ogrodu Kościoła, którego woń jedynie utrzymywała ich przy życiu. Wyciągali ręce ku mgławicom i urojeniom, szli za błędnymi ognikami, prowadzącymi ich do bezwodnych studzien; stojąc tu nad brzeg mi rowów, nie słuchali głosu nawołującej oblubienicy, z dumnym uśmiechem na ustach przymierali głodem, wywołując litość sług i posłańców, którzy zapraszali ich na gody weselne. Nie chcieli wejść do ogrodu, bo lękali się cierni ogrodzenia, więc oszołomiwszy się sami, ginęli, marli z głodu, nie mając pszenicy, i z pragnienia, nie mając wina; zaślepieni światłem własnego rozumu nazywali Kościół Słowa, które stało się ciałem, niewidzialnym. Widział Jezus to wszystko, smucił się i gotów był cierpieć za wszystkich, więc i za tych, którzy nie chcieli Go widzieć, nie chcieli nieść za Nim krzyża w Kościele, Jego oblubienicy, której On sam oddał się w Najświętszym Sakramencie, w mieście Jego, zbudowanym na górze, które nie może zostać w ukryciu, w Jego kościele, zbudowanym na opoce, którego nie zdołają przemóc bramy piekielne. Wszystkie te niezliczone obrazy niewdzięczności ludzkiej i złego korzystania z gorzkiej śmierci przebłagalnej mego niebieskiego Oblubieńca przesuwały się przed Jego oczyma, jużto zmieniając się ciągle, jużto powtarzając się po kilkakroć, by zwiększyć jeszcze boleść Jego. Szatan zaś w postaci różnych straszydeł, w Jego oczach porywał i dusił ludzi, odkupionych krwią Jego, a nawet pomazanych Jego Sakramentem. Widział Jezus i opłakiwał wszystką niewdzięczność, wszystko zepsucie dawniejszego, teraźniejszego i przyszłego chrześcijaństwa. Wszystkie te widziadła, jakby żywe istoty, pełne ohydy i szyderstwa, a powtarzające się ciągle, zdawały się obciążać duszę Jezusa brzemieniem nie do zniesienia, i trwoga niewysłowiona ogarnęła Jego najświętszą ludzką naturę, a fałszywy głos kusiciela podszeptywał wciąż Jego człowieczeństwu: „Patrz! za tyle niewdzięczności musisz ponosić takie cierpienia!" Więc Chrystus, Syn człowieczy, wił się z bólu i łamał ręce, jakby pchany

niewidzialną siłą padał na kolana i znów się podnosił. Ludzka Jego wola straszną toczyła walkę ze wstrętem, budzącym się w Nim przeciw niewysłowionym mękom, jakie miał ponieść za tak niewdzięczne plemię. Walka ta wewnętrzna stała się dla Niego tak ciężką, że grube krople krwawego potu spływały z Niego strumieniami na ziemię. W ucisku tym bezmiernym spoglądał Jezus wkoło szukając pomocy, jakby chciał Niebo, ziemię i światła firmamentu wezwać na świadków Swych cierpień. Zdawało mi się, że słyszę, jak woła: „Ach, czy możliwym jest znieść takie brzemię niewdzięczności? Dajcie świadectwo o Moim ucisku!”
I rzeczywiście zdawało się, że księżyc i gwiazdy ruszają się ze swych posad i zbliżają się ku grocie; równocześnie uczułam, że jaśniej zrobiło się w grocie. Teraz po raz pierwszy zwróciłam uwagę na księżyc, czego dotychczas nie uczyniłam. Wydał mi się zupełnie inny, niż zwykle. Nie była to jeszcze pełnia, ale mimo to wyglądał o wiele większy niż u nas. W środku jego tarczy widać było czarną plamę, wyglądającą jak krążek, leżący na płask przed nim, a przez otwór w środku tego krążka padało światło na jeszcze niewypełnioną część tarczy. Czarna ta plama była jakoby górą. W koło księżyca było świetliste koło, podobne do tęczy.
W czasie tej ciężkiej walki począł Jezus głośno utyskiwać. Głos ten doszedł do uszu trzech Apostołów, więc zerwali się z przestrachem i nasłuchiwali chwilę z wzniesionymi rękoma, wreszcie chcieli pospieszyć do groty. Piotr wtenczas odsunął Jakuba i Jana i rzekł: „Pozostańcie! ja pójdę sam." Wszedłszy do groty, zapytał: „Mistrzu co się z Tobą dzieje?" Lecz zaraz wstrzymał się z wahaniem, ujrzawszy Pana w takim strachu, całego oblanego krwią, a widząc, że Jezus nie odpowiada, i nawet zdaje się go nie widzieć, powrócił do tamtych dwóch i oznajmił im, że Jezus wciąż tylko jęczy i wzdycha, a nawet mu nie odpowiedział. Smutek ich przeto zwiększył się jeszcze; zakrywszy głowy, usiedli i modlili się wśród łez.
Tymczasem zwróciłam znów uwagę na mego Oblubieńca, zostającego w tak ciężkiej trwodze. Ohydne obrazy niewdzięczności i nadużycia przyszłych ludzi, których winę przyjął na Siebie i za których ofiarował się ponieść karę, napływały coraz gwałtowniej ku Nie-mu. Walka między wolą Jego a wstrętem ludzkiej natury przed cierpieniami, nie ustawała jeszcze. Kilkakrotnie słyszałam, jak wołał: „Ojcze, czy możliwym jest wycierpieć za tych wszystkich ? O Ojcze, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, niech się stanie wola Twoja!" Wśród tłumnych tych przeobrażeń źle użytego Boskiego miłosierdzia, uwijał się wciąż szatan w rozmaitych obrzydliwych postaciach, uosabiających zbrodnie. Raz zjawił się jako olbrzym o ciemnej skórze, to znów jako tygrys, lis, wilk, smok lub gad; nie były to wprawdzie wiernie oddane postacie tych zwierząt, tylko główne, istotne zarysy, pomieszane z jakimiś innymi obrzydliwymi formami. Żadne z tych zwierząt nie było właściwie doskonałym zwierzęciem, bo zohydzały je karykatury, wyobrażające rozkład, ohydę, przerażenie, opór, grzech, słowem kształty diabelskie; wszystkie zaś te postacie diabelskie napędzały, uwodziły, dusiły i rozrywały wobec Jezusa całe tłumy ludzi, dla których odkupienia z mocy szatana, właśnie Jezus wstąpił na drogę gorzkiej śmierci krzyżowej. Wąż z początku rzadko się pojawiaj za to na ostatku pojawił się w olbrzymiej postaci z koroną na głowie, otoczony ze wszystkich stron tłumami wszelkiego stanu i płci, i cała ta chmara zaciekłych zbirów runęła na Jezusa. Wszyscy uzbrojeni byli w najrozmaitsze narzędzia katuszy i tortur i oręży wszelkiego rodzaju; chwilami bili się między sobą, to znów z podwójną wściekłością rzucali się wspólnie na Jezusa. Straszny to był widok. Wszyscy na wyścigi szydzili, przeklinali, pluli, lali plugastwa różne, miotali pociski, kłuli i cięli Jezusa. Ich bronie, miecze i włócznie

podnosiły się i opadały jak cepy na ogromnym boisku, a wszystko dybało z wściekłością na to niebiańskie ziarnko pszeniczne, które dostało się do ziemi i w niej umarło, by w tysiąckrotnym owocu żywić wszystkich wiecznie chlebem żywota. Widziałam wśród tych tłumów rozjuszonych mar, z których niejedna wydawała mi się ślepą, Jezusa drżącego, przerażonego, jak gdyby broń ich rzeczywiście Go dosięgała, weń godziła i zadawała Mu rany. Chwiał się na wszystkie strony, to się podnosił, to znów upadał. A wąż, uwijający się w pośród tej hordy, wciąż szczwał ich na nowo do wściekłości, bił ogonem na wszystkie strony, a kogo obalił lub chwycił w swe sploty, zaraz dławił, rozdzierał i pożerał. Zdziwiona tym wszystkim, otrzymałam objaśnienie, że te tłumy niezliczone, dręczące Jezusa, są to wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób znieważają Zbawiciela, ukrytego prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Najśw. Sakramencie z bóstwem i człowieczeństwem, z ciałem, krwią i duszą, pod postaciami chleba i wina. Rozpoznałam wśród tych wrogów Jego, wszelkiego rodzaju znieważycieli Najświętszego Sakramentu, tego żywego zadatku Jego nieprzerwanej, osobistej obecności w Kościele katolickim. W uosobionych tych marach widziałam najrozmaitsze rodzaje znieważania Najśw. Sakramentu, począwszy od zaniedbania, nieuszanowania i opuszczenia, aż do wyraźnej pogardy, nadużycia i najohydniejszego świętokradztwa; począwszy od zwrócenia się ku bożyszczom światowym, ku pysze i fałszywej wiedzy, aż do błędnych nauk, niewiary, zaciekłego fanatyzmu, nienawiści i krwawych prześladowań. W tłumie tym znaleźć było można wszelkiego rodzaju osobniki, i to: ślepych, chromych, głuchych, niemych, a nawet dzieci nieletnie. Ślepych, którzy nie chcieli widzieć prawdy; chromych, którzy, widząc ją, nie chcieli przez lenistwo iść za nią; głuchych, którzy nie chcieli słuchać przestróg Pana i gróźb Jego; niemych, którzy nawet mieczem słowa nie chcieli walczyć za Niego; wreszcie dzieci w towarzystwie światowych, zapominających o Bogu rodziców i nauczycieli, przesyconych rozkoszami świata, otumanionych czczym mędrkowaniem, ze wstrętem odwracających się od rzeczy Boskich, a ginących na zawsze z powodu ich braku. Widok dzieci w tym tłumie największą mi sprawiał przykrość, bo przecież Jezus dzieci tak kochał. Między nimi najwięcej było źle wychowanych i pouczonych, nieuczciwych ministrantów do Mszy św., którzy nie czcili należycie Jezusa w Najśw. Sakramencie. Wina ich spadała po części na nauczycieli i niebacznych zarządców świątyń. Wreszcie z przerażeniem ujrzałam, że do znieważania Jezusa w Najśw. Sakramencie przyczyniało się także wielu kapłanów rozmaitych stopni hierarchii kościelnej nawet takich, którzy sami mieli się za wierzących i pobożnych. Z wielu tych nieszczęśliwców wspomnę jeden tylko rodzaj. Byli to tacy, którzy wierzyli w obecność żywego Boga w Najśw; Sakramencie, czcili Go i stosownie do tego nauczali lud, lecz z tej obecności Boga na ołtarzu niewiele sobie robili a mianowicie nie starali się i nie dbali o pałac, tron, namiot, siedzibę i strój królewski tego Króla Nieba i ziemi, tj. nie starali się utrzymać w porządku i schludności kościoła, ołtarza, tabernakulum, monstrancji żywego Boga; dalej, wszystkich naczyń, sprzętów, ozdób, strojów, wszystkich w ogóle przyborów i rzeczy kościoła, domu Bożego. Wszystko to pozostawiali ci kapłani w opuszczeniu na pastwę pyłu, rdzy, zbutwienia i wieloletniego niechlujstwa, a służbę Bożą, tj. obrzędy religijne odprawiali od niechcenia, opieszale, więc choć jeszcze nie popełniali istotnego świętokradztwa, ale pozbawiali je zewnętrznej godności i blasku Bożego. Nie było to zaś przyczyną rzeczywistego ubóstwa, tylko ospałości uczuć, gnuśności, niedbalstwa, oddania się marnym rzeczom doczesnym, nieraz także samolubstwa i wewnętrznej śmierci duchownej; a zaniedbanie takie widziałam nawet w kościołach zamożnych i dostatnich. Owszem, wielu było takich, którzy zamiłowani w

okazałości światowej, pousuwali najwspanialsze i najczcigodniejsze pamiątki dawnych pobożniejszych czasów, a zastąpili je czczym blichtrem. A to, co robili bogaci przez zbytek chełpliwości i pychy, naśladowali nierozumnie ubożsi z braku prostoty i pokory. Przyszedł mi zaraz na myśl nasz biedny kościółek klasztorny, w którym także stary piękny ołtarz z kamienia przykryto drzewem, naśladującym marmur, co mnie zawsze bardzo smuciło.
Zniewagi te Jezusa w Najśw. Sakramencie zwiększało jeszcze wielu zarządców kościoła, którym brakło na tyle poczucia sprawiedliwości i obowiązku, że ze Zbawicielem obecnym na ołtarzu trzeba przynajmniej dzielić się tym, co się ma, bo przecież On przez śmierć oddał się za nas cały, i cały pozostawił nam Siebie w Sakramencie Ołtarza. Widziałam nieraz, że pod tym względem wyglądało lepiej w mieszkaniach najuboższych, niż w kościele, przybytku Pana Nieba i ziemi. Jakże gorzko smuciła Jezusa ta niegościnność i nieużytość, który Siebie samego dał nam za pokarm? Jakież udręczenie sprawiali Mu tu w Ogrójcu ci wszyscy niedbali Jego słudzy! Przecież nie potrzeba na to bogactwa, by ugościć Tego, który wynagradza tysiąckrotnie nawet kubek zimnej wody, podanej pragnącemu. A On sam jakże spragniony jest za nami! Więc jakże nie ma narzekać, jeśli kubek, podany Mu, jest brudny, a woda — pełna robactwa. Taka opieszałość stała się nieraz powodem zgorszenia dla słabych na duchu, przez to ulegały nieraz świątynie znieważeniu, a kościoły stały pustką; kapłani tacy popadali w pogardę, więc wnet też i w sercach wiernych Kościoła zagnieżdżał się brud i opieszałość. Widząc, w jakim zaniedbaniu pozostawiają kapłani tabernakulum na ołtarzu, i oni nie oczyszczali z brudu przybytku serca swego na przyjęcie weń Boga żywego. Ci więc niedbali, nierozumni kapłani byli przyczyną, że Chrystus musiał wchodzić do brudnych, grzechem skażonych serc. Gdy chodziło o przypochlebienie się książętom i dostojnikom świata, o zaspokojenie ich zachcianek i światowych planów, to tacy kapłani znaleźli zawsze czas zająć się tym gorliwie, a tymczasem Król Nieba i ziemi leżał jak Łazarz przed drzwiami, łaknąc nadaremnie okruchów miłości, bo i tego Mu nie podano. Rany, któreśmy Mu zadali, przychodziły lizać psy, tj. wciąż upadający grzesznicy, którzy podobnie jak psy żarłoczne wyrzucają z siebie spożyty pokarm i znowu chciwie wracają do żeru. Gdybym cały rok opowiadała, nie skończyłabym wyliczać tych wszystkich zniewag, jakie zadano i zadawać miano Jezusowi w Najśw. Sakramencie. Jakaż więc boleść przejmowała Jezusa, gdy widział to wszystko, gdy poznawał jasno, jak ludzie odwdzięczą Mu Jego oddanie się dla nas i za nas. A wszystkie te tłumy przyszłych Jego znieważycieli, stosownie do rodzaju przewinienia różną opatrzone bronią, rzucały się teraz na znękanego, strwożonego Jezusa, przygniatając Go do ziemi. Widziałam między nimi niegodne sługi Kościoła wszystkich stuleci, lekkomyślnych, grzesznych kapłanów, niegodnie sprawujących Mszę świętą i udzielających Najśw. Sakramentu, a zarazem tłumy takich, którzy obojętnie, lub niegodnie przyjmowali Najśw. Sakrament. Mnóstwo było takich, dla których źródło wszelkiego błogosławieństwa, tajemnica Boga żywego, stała się słowem przysięgi, lub przekleństwa w złości. Byli dalej zaciekli żołdacy i słudzy szatana, którzy rozsypywali Najświętsze dobro, zanieczyszczali święte naczynia, poniewierali haniebnie, a nawet bezcześcili w strasznej szatańskiej służbie bożyszcz. Obok tych niesłychanych, brutalnych zniewag, były tu uosobione zniewagi Jezusa więcej wyrafinowane, przebiegłe, a nie mniej ohydne. Było więc wielu takich, którzy przez zły przykład i zdradliwe nauki stracili wiarę w obietnicę obecności Jezusa w Najśw Sakramencie, więc też przestali czcić z pokorą obecnego tam Zbawiciela. Między nimi sporo widziałam grzesznych nauczycieli, zbłąkanych z drogi prawdy. Walczyli oni z początku z sobą, lecz w końcu wspólnymi siłami uderzyli na Jezusa w Najśw. Sakramencie Kościoła

Chrystusowego, Widziałam, jak heretycy, ci naczelnicy sekt, pogardą obrzucali kapłaństwo Kościoła, stawiali w wątpliwość i zaprzeczali obecność Jezusa w tajemnicy Najśw. Sakramentu tak, jak On ją sam podał Kościołowi, a Kościół wiernie przechował. A przez swe krętackie wywody odrywali od serca Jezusa mnóstwo ludzi, za których przelał krew Swą. Ach! straszny to był widok! Przed oczyma miałam Kościół jako ciało Jezusa, którego pojedyncze członki złączone były gorzkimi Jego cierpieniami. A od ciała tego żywego odrywały się całe kawały, boleśnie poranione i poćwiartowane; były to wszystkie owe kacerskie sekty i rodziny i ich potomstwo, odpadłe od społeczności Kościoła. Z jakąż boleścią niezmierną spoglądał za tymi odpadłymi członkami Swego ciała świętego i biadał nad nimi! On, który Siebie samego oddał jako pokarm w Najśw. Sakramencie, by rozproszoną i rozpadłą na niezliczone cząstki ludzkość zebrać w jedno ciało Kościoła, Swej oblubienicy, widział się teraz w tym ciele oblubienicy rozpadłym i rozszarpanym przez złe owoce drzewa rozdwojenia. Stół zjednoczenia w Najśw. Sakramencie, najwyższe dzieło Jego miłości, w którym na wieki chciał pozostać wśród ludzi, stał się przez fałszywych nauczycieli kamieniem granicznym, oddzielającym ludzi, i tu, przy świętym stole, gdzie żywy Bóg sam jest pokarmem i gdzie jedynie mogą się wszyscy łączyć w jedno ku zbawieniu, musiały się dzieci Jego oddzielać od niewiernych i zbłąkanych, by nie stać się winnymi cudzych grzechów. — W ten sposób całe narody odrywały Się od serca Jezusa, tracąc uczestnictwo w całej skarbnicy łask, pozostawionych Kościołowi. Jakże przykro było patrzeć, jak najpierw nieliczne jednostki oddzielały się od Ciała Jezusa i szły precz, a potem wracały, wzmocnione już jako całe narody; wszyscy ci odpadli od Kościoła, zdziczeni i rozwścieczeni w niewierze, zabobonach, błędnych zasadach, pysze i fałszywej umiejętności światowej, poróżnieni w najświętszych uczuciach, stawali zrazu wrogo naprzeciw siebie, lecz wnet, złączeni w nieprzejrzane hordy, rzucali się z szałem na Kościół; a wśród nich uwijał się wąż, pobudzał do nowej wściekłości i między nimi samymi szerzył spustoszenie. Jezus zaś odczuwał to tak boleśnie, jakby własne Jego ciało darto w niezliczone strzępki. Widział i czuł w tym ucisku całe jadowite drzewo odszczepieństwa, ze wszystkimi gałązkami i owocami, mnożącymi się wciąż aż do końca dni, kiedy to pszenicę zbierze się do stodoły, a plewy rzuci w ogień. Widok ten był czymś tak potwornym, okropnym, że podczas jego trwania postać mego niebieskiego Oblubieńca położyła mi rękę na piersi, mówiąc: „Nikt jeszcze tego nie widział, a i twoje serce pękłoby z przerażenia, gdybym go nie trzymał." I na Jezusa samego strasznie oddziałał ten widok. Krew spływała Mu w grubych, ciemnych kroplach po bladym obliczu, włosy, zwykle gładko przyczesane, pozlepiały się krwią, najeżyły i powikłały, a broda także była pokrwawiona i potargana. Po ostatnim obrazie, w którym dzikie hordy tak rozdzierały ciało Jego, wyszedł z jaskini, jakby szukając schronienia i poszedł ku trzem Apostołom. Litość brała patrzeć na Niego. Szedł chwiejnie, zataczając się, jakby przywalony olbrzymim ciężarem; zdawało się, że lada chwila upadnie. Apostołowie nie leżeli na ziemi, jak za pierwszym razem, lecz siedzieli, oparłszy zakryte głowy na kolanach, Jak to wedle krajowego zwyczaju zwykli siedzieć ludzie w żałobie, lub na modlitwie; ale i teraz zdrzemnęli się, pokonani smutkiem, trwogą i znużeniem. Gdy jednak Jezus drżąc i stękając zbliżył się ku nim, pozrywali się z ziemi. Ujrzawszy Go w bladym świetle księżyca, zgiętego, z zapadniętą piersią, z krwawym, bladym obliczem i pogmatwanymi włosami, w postawie ku nim pochylonej, nie poznali Go w pierwszej chwili, — tak strasznie był zmieniony. Dopiero gdy załamał ręce, skoczyli ku Niemu i z miłością wielką podparli Go, by nie upadł. A Jezus, w smutku wielkim oznajmił im, że jutro będzie zabity, że za godzinę już Go pojmą, zawloką przed sąd, będą dręczyć, wyszydzać, biczować, a

wreszcie w okrutny sposób zabiją. Opowiedział im wszystko, co musi wycierpieć do jutra wieczora, zarazem polecił im pocieszyć w smutku Najśw. Pannę i Magdalenę. W ten sposób rozmawiał z nimi kilka minut, a właściwie Sam mówił, Apostołowie bowiem, ze smutku i przerażenia nad Jego wyglądem i słowami, nie wiedzieli, co mówić i myśleć. Przypuszczali nawet, że może postradał zmysły. Chcąc wrócić do groty, nie miał już Jezus tyle sił, więc Jan i Jakub Go tam odprowadzili i wrócili zaraz na swoje miejsce. Było to mniej więcej kwadrans po jedenastej.
Tymczasem Najśw. Panna bawiła w domu Marii Marka, zdjęta także wielką, trwogą i smutkiem. Wyszedłszy z Magdaleną i Marią Marka doogrodu, upadła tu na kolana na płycie kamiennej, a skupiwszy się w sobie i zapomniawszy o całym otoczeniu, widziała tylko i czuła cierpienia Swego Boskiego Syna. Już przedtem wysłała była ludzi dla zasięgnięcia wiadomości o Nim, lecz nie mogąc się ich doczekać, wyszła teraz sama z Magdaleną i Salome, i w trwodze wielkiej chodziła po dolinie Jozafata. Na twarzy miała zasłonę, co chwilę wyciągając ręce ku Górze oliwnej; widziała bowiem w duchu Jezusa krwią się pocącego ze smutku i trwogi, więc chciała niejako otrzeć Mu oblicze rękami swymi. Dusza Jej rwała się gwałtownie ku ukochanemu Synowi, a On odczuwał tę Jej troskę, bo w chwilach takich także spoglądał w tę stronę, jakby szukając u Niej ratunku w dusznej Swej trwodze. Łączność ta ich duchowa przedstawiała mi się w widzeniu pod postacią promieni, które te dwie umiłowane dusze posyłały sobie nawzajem. I o Magdalenie pamiętał Jezus, odczuwał jej boleść, więc i do niej duchem się nieraz zwracał; wiedział, że po Matce kocha Go ona najwięcej, i dlatego polecił Apostołom ją pocieszyć. Jako Bóg widział On, jakie cierpienia czekają ją jeszcze i że już do swej śmierci nie obrazi go żadnym grzechem. W tym samym czasie, mniej więcej kwadrans po jedenastej, zebrała się reszta Apostołów, tj. owych ośmiu, znowu w altanie ogrodu Getsemańskiego. Wzruszeni byli bardzo i zalęknieni i ciężko walczyli z opadającymi ich pokusami. Każdy z nich obmyśliwał dla siebie jakąś kryjówkę, a w duchu zadawał sobie z troską pytanie: „Co poczniemy, gdy Jego zabiją? Oto wyrzekliśmy się naszego mienia, opuściliśmy wszystko, a teraz, biedacy, wystawieni jesteśmy na pośmiewisko świata. Spuściliśmy się całkiem na Niego, a On teraz Sam jest taki bezsilny i przygnębiony, że daremnie szukać u Niego jakiejkolwiek pociechy!" Usiadłszy w altanie, rozmawiali długo, aż wreszcie sen ich zmorzył. Inni uczniowie błądzili także po okolicy i dopiero zasięgnąwszy wieści o ostatnich przepowiedniach Jezusa co do grożącego niebezpieczeństwa, cofnęli się prawie wszyscy do Betfage.
Jezus, powróciwszy do groty, rozpoczął na nowo modły. Przezwyciężył już odrazę Swej natury ludzkiej do mąk, ale znużony bardzo walką i strwożony, tak się modlił: „Ojcze Mój, jeśli jest wola Twoja, oddal ten kielich ode mnie, lecz nie Moja, ale Twoja wola niech się stanie!"
Wtem rozstąpiła się przed Nim ziemia, w której głąb po smudze świetlistej wiodły schody do otchłani. W niej ukazali Mu się Adam, Ewa, wszyscy Patriarchowie i sprawiedliwi, rodzice Matki Jego i Jan Chrzciciel, a wszyscy czekali z utęsknieniem Jego przybycia i wyzwolenia ich. Serce Jego przeto, miłością gorejące, wzmocniło się i pokrzepiło tym widokiem, gdyż On to przecie miał tym duszom, tęskniącym za Niebem, otworzyć je przez Swą śmierć. On miał je wyprowadzić z więzienia tęsknoty do wiecznej szczęśliwości. Po tych nieba dziedzicach Starego Zakonu, którym Jezus się przyjrzał z prawdziwym wzruszeniem, przeprowadzili przed Nim aniołowie orszak wszystkich przyszłych błogosławionych, którzy, łącząc swe walki duchowe z zasługami mąk Chrystusa, przez Niego mieli połączyć się z Ojcem niebieskim. Był to nieopisanie piękny,

pokrzepiający na duchu widok, przywodzący Jezusowi na pamięć najskrytszą a niewyczerpaną moc zbawczą i uświęcającą czekającej Go śmierci odkupienia. Wszyscy chodzili przed Jezusem, podzieleni na grupy, stosownie do rodzaju i godności, strojni w cierpienia i dobre dzieła, dokonane za życia. Szli więc Apostołowie, uczniowie, dziewice i niewiasty, wszyscy męczennicy, pustelnicy i wyznawcy, papieże i biskupi, wszyscy przyszli zakonnicy i w ogóle wszyscy, którzy mieli być zbawieni. Przystrojeni byli oni w zwycięskie wieńce swych cierpień i umartwień; rozmaitość kwiatów w wieńcach, kształt tychże, barwa, zapach i siła wynikała z różności ich cierpień i walk zwycięskich za życia, w których zdobyli sobie chwałę niebieską. Lecz wszystko ich życie i działalność, całe znaczenie i siła ich walk i zwycięstw, cały blask i świetność ich tryumfu, opierały się jedynie na połączeniu ich zasług z zasługami Jezusa Chrystusa. Wszystkich członków tego tłumnego orszaku łączyło wzajemne oddziaływanie, jakaś łączność ścisła panowała między nimi, a wszyscy czerpali z jedynej krynicy życia, z Najśw. Sakramentu i męki Zbawiciela. Zjawisko to było dziwne i niewypowiedziane. Nic tam nie było przypadkowego; każda najdrobniejsza czynność, wygląd i strój, męczeństwo i zwycięstwo, wszystko na pozór tak różnorodne, łączyło się w jedną nieskończoną harmonię, w jeden zgodny akord. A jedność ta wszystkich najróżnorodniejszych rzeczy wypływała z barwnych promieni świetlnych jedynego słońca, z męki Chrystusa Pana, wcielonego Słowa, w którym jest życie, a życie jest światłem ludzi — świecącym w ciem¬nościach, które nie mogą Go ogarnąć. Tak z jednej strony patrzał Jezus na dusze sprawiedliwych w otchłani, z drugiej przesuwał się przed oczyma Jego duszy cały Kościół przyszłych Świętych; z jednej strony widział tęsknotę Patriarchów, z drugiej zwycięski pochód przyszłych błogosławionych, a oba te widzenia uzupełniały się nawzajem i wyrównywały, otaczając jakby jedną wielką koroną zwycięską tchnące miłością Serce Zbawiciela. Dusza Jezusa, przyjąwszy na Siebie wszelkie ludzkie cierpienia, czerpała z tego wzruszającego widoku moc i po-krzepienie. Ach! tak dalece miłował Jezus Swych braci, Swe stworzenia, że za cenę jednej jedynej duszy byłby chętnie całą mękę wycierpiał! — Obrazy te przedstawiały się jako przyszłe, unosząc się ponad ziemią.
Lecz znikło w końcu to pocieszające widzenie, a nowe katusze zaczęły się dla Jezusa. W grocie pojawiła się wielka liczba aniołów i ci zaczęli Mu przedstawiać całą Jego mękę, począwszy od pocałunku Judasza aż do ostatniego słowa na krzyżu. Przesuwali obrazy nisko nad ziemią, bo też i męka miała się już niedługo zacząć, a każdy tuż przed Nim, by można było widzieć go wyraźnie. Było tam przedstawione wszystko, co widziałam nieraz w rozmyślaniach męki Pańskiej. A więc zdrada Judasza, ucieczka uczniów, szyderstwa i zniewagi przed Annaszem i Kajfaszem, zaparcie się Piotra, wyrok Piłata, wyszydzenie przez Heroda, biczowanie i cierniem ukoronowanie, wyrok śmierci, upadki pod ciężarem krzyża, spotkanie Najśw. Panny i Jej omdlenie, wyszydzenie Jej przez oprawców, okrutne przybicie do krzyża, podniesienie krzyża, szyderstwa Faryzeuszów, boleść Maryi Magdaleny i Jana, przebicie boku, słowem wszystko, wszystko przesuwało się przed duszą Jezusa jasno i wyraźnie z wszystkimi szczegółami. Z lękiem i wzruszeniem widział Jezus wszystkie najmniejsze ruchy, słyszał wymawiane słowa i odczuwał wszystko. Brał jednak chętnie te męki na Siebie, poddawał się im chętnie z miłości ku ludziom. Najbardziej zasmucała Go konieczność sromotnego obnażenia na krzyżu, by zmazać nieczystości ludzi. Błagał, by mogło Go to ominąć, a przynajmniej, by pozostawiono Mu opaskę na biodrach. Rzeczywiście miał pod tym względem otrzymać pomoc, nie od krzyżujących Go, lecz od pewnego poczciwego człowieka.
Tymczasem Najśw. Panna chodziła wciąż jeszcze z dwiema św. niewiastami po

dolinie Jozafata, wespół odczuwając w duchu żywo trwogę i smutek Syna Swego w Ogrójcu. A Jezus nawzajem widział i czuł tę boleść i smutek Matki Swej najświętszej.
Po ukończeniu przedstawiania męki, znikli aniołowie, znikły i obrazy, a Jezus upadł jak konający na twarz. Krwawy pot gwałtowniej jeszcze niż przedtem spływał z Niego, przeciekając nawet w niektórych miejscach przez żółtą szatę, w którą był ubrany. W grocie panowała teraz ciemność.
Wtem spłynął w powietrzu ku Jezusowi anioł, większy, o wyraźniejszych kształtach i więcej do zwykłego człowieka podobny, niż aniołowie poprzedni. Ubrany był w długą, powiewną suknię kapłańską, ozdobioną frędzlami, przed sobą trzymał w rękach małe naczynie, podobne kształtem do kielicha używanego przy udzielaniu Komunii św. We wnętrzu tego kielicha unosił się mały, cienki, czerwonawo błyszczący kąsek owalnego kształtu, wielkości mniej więcej ziarnka bobu. Unosząc się przed Jezusem w postawie poziomej, wyciągnął anioł ku Niemu prawą rękę, a gdy Jezus się podniósł, podał Mu do ust ów błyszczący kąsek i dał Mu się napić z świetlistego kielicha, poczym zaraz zniknął.
Jezus więc wychylił dobrowolnie kielich Swych cierpień i otrzymał wzmocnienie na duchu, poczym pozo-stał jeszcze kilka minut w grocie na modlitwie dziękczynnej. Smutny był wprawdzie, ale już tak dalece nadnaturalnie wzmocniony, że bez trwogi i niepokoju mógł śmiałym krokiem pójść do uczniów. Blady był jeszcze i mizerny, ale postawa była już prosta, krok pewny. Chustką od potu osuszył Jezus twarz i otarł nią głowę; włosy mokre jeszcze były od potu i krwi, i pozlepiane w kosmyki.
Wreszcie opuścił Jezus grotę. Na księżycu znać jeszcze było jak przedtem owe dziwne plamy i kółko, ale światło księżyca i gwiazd wydawało się już teraz naturalniejsze, nie takie jak przedtem, kiedy Jezus przeżywał w grocie te straszne trwogi.
Zbliżywszy się do Apostołów, zastał ich Jezus jak pierwszy raz śpiących na tarasie; spali w najlepszej, pozakrywawszy głowy. Wtedy rzekł Jezus do nich: „Nie czas teraz spać; wstańcie i módlcie się, gdyż zbliża się godzina, w której Syn człowieczy wydany będzie w ręce grzeszników. Wstańcie i chodźmy naprzeciw! Patrzcie, zbliża się zdrajca. O, lepiej byłoby dla niego, gdyby się był wcale nie urodził!" Apostołowie zerwali się zerwali się i trwożnie się wkoło rozglądali; a po chwilowym namyśle zawołał Piotr gwałtownie: „Mistrzu, zawołam resztę naszych i będziemy Cię bronić!" Wstrzymał go Jezus, natomiast pokazał im w pewnym oddaleniu w dolinie, jeszcze po tamtej stronie potoku Cedron, gromadę zbrojnych żołdaków, zbliżających się z pochodniami, i powtórzył raz jeszcze, że jeden z nich zdradzi Go, co Apostołowie oczywiście uważali za niemożliwe. Spokojnie mówił Jezus jeszcze chwilę z Apostołami, powtórnie polecił im pocieszyć Najśw. Pannę, a wreszcie rzekł: „Czas już iść naprzeciw; chcę bez oporu oddać się w ręce nieprzyjaciół." Zaraz też wyszli wszyscy czterej z Ogrodu oliwnego naprzeciw siepaczy, na drogę, oddzielającą Ogrójec od ogrodu Getsemańskiego.
Najśw. Panna powróciła z doliny Jozafata do domu Maryi Marka z Magdaleną i Salome; towarzyszyło im kilku uczniów, którzy widzieli już orszak zbrojnych żołdaków i przybyli o tym Maryję powiadomić. Żołdacy, wysłani na pojmanie Jezusa, szli krótszą drogą, nie tą, którą Jezus szedł z wieczernika.
Grota, w której Jezus dziś takie męki przebywał, nie była zwykłym miejscem modlitwy Jego na Górze oliwnej. Była nim dalsza nieco grota, w której to w owym dniu, gdy przeklął drzewo figowe, modlił się w takim smutku z wyciągniętymi rękoma, wsparty o skałę. Na tym kamieniu pozostały odciśnięte ślady Jego postaci i rąk, którym to śladom oddawano później cześć, ale nie wiedziano już na pewno, wśród jakich okoliczności powstały. Już nieraz widziałam

takie odciśnięcia w kamieniu pochodzące od proroków Starego Testamentu, Jezusa, Maryi, niektórych Apostołów, ciała św. Katarzyny Aleksandryjskiej na górze Synaj i kilku innych świętych. Ślady takie nie są nigdy głębokie, troszkę niewyraźne, podobnie jak gdy naciśnie się czymś twarde ciasto.

Judasz i siepacze. Drzewo krzyża

Judasz oczekiwał właściwie innego obrotu swej zdrady. Chciał zdobyć sobie nagrodę pieniężną i przypodobać się Faryzeuszom, wydając w ich ręce Jezusa, ale nie myślał, że Jezus może być osądzony i ukrzyżowany, i to nie było w jego planach. Sprzykrzyło mu się to uciążliwe, wędrowne życie, pełne przykrości i prześladowań, więc już od dłuższego czasu wszedł w stosunki z kilku szpiegującymi Jezusa Faryzeuszami i Saduceuszami, którzy pochlebstwami wciągnęli go zręcznie do zdrady. Złym popędom swym dał folgę już w ostatnich miesiącach, kradnąc, co się dało, z jałmużn, przeznaczonych dla ubogich; skąpą jego naturę obruszyła do reszty hojność Magdaleny przy namaszczeniu Jezusa, skąpstwo też popchnęło go wreszcie do ostateczności. Zawsze miał Judasz widoki na doczesne królestwo Jezusa i nadzieję, że dostanie mu się w nim świetne i zyskowne stanowisko; gdy jednak ani słychu nie było o tym, umyślił sam zdobyć sobie majątek. Widział przy tym, jak wzmagały się zewsząd przeciwności i prześladowania, więc rozumiał, że lepiej na wszelki wypadek nawiązać dobre stosunki z potężnymi a znakomitymi nieprzyjaciółmi Jezusa. Jezus jakoś nie myślał zostać obiecanym królem; z drugiej strony arcykapłani i znakomici mężowie przy świątyni cieszyli się w oczach Judasza wielką powagą, więc coraz ściślejsze zawiązywał stosunki z owymi pośrednikami, a ci pochlebiali mu we wszystkim i prawdopodobnie dla uspokojenia go zapewniali, że w każdym razie Jezus nie długo się już utrzyma. Niedawno szukali za nim znowu w Betanii, a tak zdrada dojrzewała z dniem każdym i Judasz coraz głębiej popadał w przepaść zguby grzechowej. W ostatnich dniach nie czuł prawie nóg, tak biegał po arcykapłanach i kapłanach, by skłonić ich do ostatecznego kroku. Ci jednak traktowali go z wielką pogardą, a co do czynu wahali się, bardzo. Mówili, że czas już za krótki przed paschą, że wywoła się tylko przez to przeszkodę i zamieszanie w czasie świąt; Rada jedynie przychylała się nieco ku wnioskowi Judasza. Przyjąwszy świętokradzko Najśw. Sakrament, popadł Judasz do reszty w moc szatana i zaraz też poszedł dokonać tej ohydnej zbrodni. Najpierw wyszukał owych pośredników, którzy dotychczas stale mu schlebiali, a i teraz przyjęli go z obłudną uprzejmością. Powoli zeszli się i inni Faryzeusze, także Kajfasz i Annasz, ale ci ostatni szyderczo i wzgardliwie się z nim obchodzili. Zaczęła się burzliwa, niezdecydowana narada, nie wierzono w dobry wynik sprawy i Judaszowi zdawano się nie ufać.
Równocześnie miałam widzenie, że i w państwie piekielnym nie było jedności. Szatan pragnął, by Żydzi stali się winnymi tej zbrodni, wydając na śmierć najniewinniejszego z ludzi; pragnął śmierci Jezusa, bo nienawidził Go za nawracanie grzeszników, świętą naukę, uzdrawianie i sprawiedliwość. Z drugiej strony zaś czuł jakąś trwogę wewnętrzną na myśl o niewinnej śmierci Jezusa, który jej nie unikał i nie chciał się ratować; zazdrościł Mu, że niewinnie będzie cierpiał i zaskarbi sobie przez to zasługi. Tak więc kusiciel z jednej strony rozżarzał złość i nienawiść nieprzyjaciół Jezusa, zebranych w koło zdrajcy, z drugiej strony podsuwał niektórym z nich myśli, że Judasz — to nikczemny łotr,

że przed świętami nie da się załatwić sprawa osadzenia Jezusa i nie będzie można ściągnąć potrzebna ilość świadków przeciw Jezusowi.
Tak tedy zwalczali Faryzeusze nawzajem swe zdania i nie mogli powziąć postanowienia. Zapytywali także Judasza, czy można będzie pojmać Jezusa, czy nie ma On koło Siebie jakiej zbrojnej gwardii. Nikczemny zdrajca odpowiedział im na to: „Broń Boże! Ma tylko jedenastu uczniów, bojaźliwych co się zowie, a i Sam upadł zupełnie na duchu. Teraz musicie pojmać Jezusa, albo nigdy; innym razem nie będę Go mógł wam wydać, bo już nie chcę Mu się pokazywać na oczy. I tak już ostatnimi dniami a szczególnie dziś i Jezus sam i inni uczniowie półsłówkami przytyki i docinki mi różne czynili, dając do poznania, że odgadują moje zamiary; gdybym więc teraz znowu do nich powrócił, niechybnie by mnie zamordowali. Zresztą jeśli teraz nie pojmiecie Jezusa, to wymknie się wam, powróci później z liczną rzeszą stronników i każe się obwołać królem." Takimi argumentami Judasz ich wreszcie przekonał; zgodzono się na jego wniosek, by pojmać Jezusa stosownie do jego wskazówek, poczym mu zaraz wypłacono trzydzieści srebrników, jako nagrodę za zdradę. Było to trzydzieści sztuk srebrnej blachy w formie języczków, pospajanych kółeczkami na łańcuszku w jeden pęk. Na blaszkach wybite były jakieś znaki.
Teraz już, czując tę ciągłą nieufność i pogardę Faryzeuszów, dał się Judasz unieść pysze i chełpliwości, by się pokazać przed nimi jako mąż sprawiedliwy i bezinteresowny, i ofiarował się oddać otrzymane pieniądze na świątynię. Odrzucono jednak tę ofiarę, która, jako zapłata krwi, nie mogła być przyjęta. Judasz, choć może poniekąd zadowolony z tego, poznał tym bardziej głęboką pogardę, jaką żywiono ku niemu, więc złość wielka chwyciła go za serce; nie tego się spodziewał. Owoce zdrady, jeszcze nawet nie spełnionej, już napawały go goryczą; ale zanadto już zaplątał się z Faryzeuszami i był w ich rękach, więc wycofać się było za późno. Zresztą zwracano na niego baczną u-wagę i nie spuszczano go z oka, dopóki nie ułożył całego planu pojmania Jezusa. Trzej Faryzeusze zaprowadzili następnie zdrajcę na dół do sali, zajmowanej przez żołnierzy, zostających na żołdzie przy świątyni; należeli do nich nie tylko Żydzi, ale i przedstawiciele innych narodowości. Gdy już wszystko umówiono i zebrano potrzebną ilość żołnierzy, pobiegł Judasz w towarzystwie jednego sługi Faryzeuszów, najpierw do wieczernika, by dać im znać, czy Jezus tam jest jeszcze, bo tu łatwo mogliby Go pojmać, obsadziwszy bramy. Miał im o tym dać znać przez posłańca.
Już przedtem, zaraz gdy wypłacono Judaszowi nagrodę zeszedł jeden z Faryzeuszów na dół i wysłał siedmiu niewolników, by sprowadzili drzewo na krzyż Chrystusa i zaraz je obrobili na wypadek, gdyby Jezus został skazanym, bo jutro wobec zachodzącej Paschy nie byłoby już na to czasu. Drzewo to leżało wraz z innym materiałem należącym do budowy świątyni na placu budowlanym wzdłuż długiego wysokiego muru o kwadrans drogi stąd; wysłani niewolnicy przywlekli je na plac poza budynkiem sądowym Kajfasza. Pień ten, jako żywe drzewo, stał niegdyś w dolinie Jozafata nad potokiem Cedron, później obalony przez wiatry, tworzył jakby naturalny most przez potok. Gdy Nehemiasz chował w sadzawce Betesda święty ogień i święte naczynia, użył do zawalenia kryjówki oprócz innych pniaków i tego drzewa; później wydobyto je i odrzucono na bok między materiał budulcowy. Częścią, by wyszydzić Jezusa jako króla, częścią z pozornego przypadku, a właściwie za zrządzeniem Bożym, sporządzono krzyż dla Jezusa w inny — niż zwykle — sposób. — Oprócz tablicy z napisem składał się krzyż z pięciu różnych gatunków drzewa. Miałam objawione różne jeszcze właściwości i znaczenia, związane z krzyżem, ale obecnie pamiętam tylko tyle, co opowiedziałam.

Judasz, powróciwszy, oznajmił Faryzeuszom, że Jezusa nie ma już w wieczerniku, lecz musi być zapewne w Swej zwykłej modlitewni na Górze oliwnej. Nalegał teraz na to, by dodano mu niewielką tylko garstkę żołnierzy, by nie zwracać uwagi uczniów, czuwających wszędy, i nie wzbudzić jakiego rozruchu. Za to trzystu żołnierzami miano obsadzić bramy i ulice dzielnicy Ofel, leżącej na południe od świątyni i doliny Milo aż do domu Annasza na Syjonie, by powracającemu z Jezusem orszakowi można w razie potrzeby zdążyć na pomoc; wiedziano bowiem, że mieszkańcy Ofel są, gorliwymi stronnikami Jezusa. Dawał także nikczemny zdrajca rady, jak trzeba się zabezpieczyć, by Jezus się nie wymknął, jak już nieraz na wzgórzach nagle znikał Swemu otoczeniu i stawał się niewidzialny przy pomocy sztuk tajemnych. Radził też, by przy pojmaniu związano Jezusa łańcuchem, używając przy tym pewnych magicznych środków, ażeby Jezus więzów nie mógł rozerwać. Żydzi jednak z pogardą odrzucili ten wniosek, mówiąc: „Nie mydlij nam tu oczu! Już my damy sobie z Nim radę, gdy Go raz dostaniemy w ręce."
Judasz umówił się z żołnierzami, że wejdzie przed nimi do ogrodu, ucałuje i pozdrowi Jezusa, jak gdyby był wciąż jeszcze Jego uczniem i przyjacielem i teraz wracał po załatwieniu interesów; wtedy dopiero mieli żołnierze otoczyć i pojmać Jezusa. Judasz sam miał się przy tym zachować tak, jak gdyby pojawienie się żołnierzy nastąpiło przypadkowo tylko, tuż po jego przybyciu; miał niby to uciec wraz z innymi uczniami, jakoby nic nie był winien. Przychodziło też Judaszowi na myśl, że być może powstanie jakiś rozruch, Apostołowie będą się bronić i Jezus wymknie się, jak to już nieraz było. Byłby może i zadowolony z tego, nie, jakoby żałował swego czynu, lub litował się nad Jezusem, bo szatan już owładnął nim zupełnie, lecz złościła go pogarda i nieufność, jaką mu okazywali nieprzyjaciele Jezusa.
Judasz żądał także, by żołnierze, idący z nim, nie nieśli żadnych więzów ani powrozów i w ogóle by nie dodawano mu żadnych podłych siepaczy. Pozornie zgodzono się na to, a w rzeczywistości postąpiono z nim tak, jak zwykle obchodzi się z nikczemnym zdrajcą, któremu się nie ufa i którego się odrzuca po wyzyskaniu jego zdrady. Dali więc Faryzeusze żołnierzom szczegółowe polecenie, by dawali pilne baczenie na Judasza i nie spuszczali go z oka, dopóki Jezusa nie pojmą, gdyż jak mówili, należy się obawiać tego, że łotr ten umknie z otrzymaną zapłatą, a tak tej nocy wcale by nie schwytali Jezusa, lub też pojmali kogo innego zamiast Niego, a wtedy z całego tego przedsięwzięcia wynikłoby tylko zamieszanie, a może i rozruch w czasie świąt. — Oddział, który przeznaczono na pojmanie Jezusa, składał się z dwudziestu żołnierzy, częścią strażaków przy świątyni, częścią zbrojnych pachołków Annasza i Kajfasza. Umundurowani byli zupełnie na sposób rzymski; od kaftanów zwieszały się im na lędźwie rzemienie, podobnie jak żołnierzom rzymskim, na głowach zaś mieli szyszaki. Różnili się od nich głównie tym, że nosili brody, podczas gdy żołnierze rzymscy w Jerozolimie nosili tylko faworyty, a brody i wąsy golili. Wszyscy uzbrojeni byli w miecze, a kilku tylko miało włócznie. Nieśli z sobą na żerdziach smolne pochodnie i bańki z paliwem, ale w ogrodzie jedne tylko z nich zaświecili. — Początkowo miano większy orszak dać Judaszowi, lecz w końcu zgodzono się na jego przedstawienia, że z Góry oliwnej widać całą dolinę, i zbyt wielki oddział mógłby łatwo zwrócić na siebie uwagę. Większa więc część żołnierzy została w Ofel; również porozstawiano tu i ówdzie na bocznych drogach i w mieście czaty, by zapobiec zbiegowisku i usiłowaniom ratowania Jezusa.
Gdy Judasz już wyruszył w drogę z dwudziestu żołnierzami, pchnięto za nimi w pewnym oddaleniu czterech nikczemnych siepaczy, pospolitych oprawców z pętami i powrozami, kilka zaś kroków za nimi szło owych sześciu urzędników, z

którymi Judasz nawiązał był zdradzieckie stosunki. Byli to jeden znamienity kapłan i zausznik Annasza, drugi Kajfasza, dalej dwóch faryzejskich i dwóch saducejskich urzędników, którzy to ostatni należeli zarazem do Herodian. Byli to wszyscy szpiedzy, ludzie podstępni i podli pochlebcy Annasza i Kajfasza, a przy tym tajemni, najzaciętsi nieprzyjaciele Zbawiciela.
Wysłani żołnierze obchodzili się bardzo grzecznie z Judaszem, aż doszli do drogi, oddzielającej ogród Getsemański od Oliwnego. Tu jednak zmienili swoje zachowanie się, nie chcieli puścić samego naprzód, a gdy upierał się przy tym, rozpoczęli z nim brutalnie kłótnię.

Pojmanie Pana

Właśnie, gdy Jezus wyszedł z trzema Apostołami na drogę między ogrodem Getsemańskim a Oliwnym, pojawili się z drugiej strony na 20 mniej więcej kroków żołnierze z Judaszem, którzy z początku może nawet nie zobaczyli Pana, tak zajęci byli kłótnią. Judasz mianowicie chciał sam bez żołnierzy przystąpić do Jezusa, niby jako przyjaciel, a oni mieli później jakby zupełnie przypadkowo, wyskoczyć i pojmać tego, którego on pocałuje. Lecz żołnierze, przytrzymawszy go, zawołali: ?Poczekaj, bratku! nie puścimy cię od nas, dopóki nie dostaniemy w ręce Galilejczyka!" Wtem spostrzegli ośmiu Apostołów, którzy, zwabieni hałasem, nadeszli z ogrodu Getsemańskiego, więc zawołali na czterech idących z tyłu siepaczy, by wzmocnić swe siły. Judasz, teraz dopiero spostrzegłszy tychże, chciał ich odprawić z powrotem i znowu rozpoczął o to kłótnię. Tymczasem trzej Apostołowie rozpoznali przy świetle pochodni, co to za jedni, ta banda zbrojna, więc Piotr, zapytawszy jak zawsze, zawołał: ?Panie, owych ośmiu z Getsemane są tam na przedzie, zatem dalej, uderzymy na tych oprawców!" Jezus jednak kazał mu spokojnie się zachować i cofnął się z. nimi parę kroków za drogę na murawę. Judasz, widząc, jak mu pomieszano szyki, złościł się ogromnie i sarkał. Na to wyszło z ogrodu czterech uczniów i przystąpili, pytając, co ma znaczyć ta kłótnia i zgiełk. Judasz więc zwrócił się zaraz do nich, zaczął ich zagadywać i chciał bardzo jakoś się wykręcić z tej całej sprawy, ale straż go nie puszczała. Czterej ci uczniowie byli to Jakub Młodszy, Filip, Tomasz i Natanael. Ten ostatni, dalej jeden z synów Symeona i wielu innych uczniów, przybyli tu, częścią jako posłowie od przyjaciół Jezusa do ośmiu Apostołów w ogrodzie Getsemańskim, częścią sprowadziła ich trwoga i ciekawość. Oprócz tych czterech krążyli i inni w dali z oczekiwaniem, każdej chwili gotowi do ucieczki.
Jezus tymczasem zbliżył się na kilka kroków do żołnierzy i zapytał głośno i poważnie: ?Kogo szukacie?" ? ?Jezusa z Nazaretu" ? zawołali przywódcy. A Jezus rzekł: ?Jam jest!" Zaledwie wyrzekł te słowa, a żołdacy, jakby kurczem gwałtownym ogarnięci, rzucili się w tył i upadli na ziemię. Judasza, stojącego w pobliżu, zmieszało to jeszcze bardziej. Objawił chęć zbliżenia się do Jezusa, lecz Pan podniósł rękę i rzekł: ?Przyjacielu, po co przyszedłeś?" Na co Judasz, zmieszany, zaczął mówić coś o załatwionym interesie, lecz Jezus przerwał mu i, zdaje mi się, rzekł: ?O, lepiej byłoby dla ciebie nie narodzić się wcale." Nie przypominam sobie na pewno tych słów. Podczas tego podnieśli się żołdacy z ziemi i oczekując umówionego znaku zdrajcy, pocałunku, zbliżyli się do Jezusa i Apostołów, a Piotr i inni obstąpili Judasza, powstając na niego i nazywając go złodziejem i zdrajcą. Chciał się Judasz łgarstwem wywinąć, ale nie udało mu się to; sami bowiem żołnierze, biorąc go w obronę przed Apostołami, dali tym samym świadectwo przeciw niemu.
Na powtórne pytanie Jezusa, kogo szukają, odpowiedzieli żołdacy znowu: ?Jezusa z Nazaretu!" A Jezus rzekł: ?Jam jest! Powiedziałem wam już to, więc

jeśli Mnie szukacie, zostawcie innych w spokoju." Na Jego słowo: ?Jam jest" upadli powtórnie żołdacy na ziemię, powykręcani, jak cierpiący na padaczkę, a tymczasem Apostołowie otoczyli znowu Judasza, rozgoryczeni przeciw niemu do najwyższego stopnia. Jezus zaś rzekł do leżących żołnierzy: ?Wstańcie!" I wstali zaraz, strachem przejęci; lecz gdy Judasz nadal kłócił się z Apostołami, a ci i na straż poczęli naciskać, zwrócili się żołnierze przeciw Apostołom, a oswobodziwszy w ten sposób Judasza, groźnie zażądali od niego, by dał im umówiony znak; mieli bowiem surowy nakaz tego tylko pojmać, kogo on pocałuje. Judasz więc rad nie rad przystąpił do Jezusa, uścisnął Go i pocałował, mówiąc: ?Bądź pozdrowiony, Mistrzu!" A Jezus odrzekł mu: ?Judaszu, pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego!" W tej chwili jednak otoczyli Go w koło żołnierze, a siepacze Go pochwycili. ?Judasz chciał uciekać, lecz Apostołowie przytrzymali go, a nacierając na żołnierzy, zawołali: ?Panie, czy mamy wziąć się do mieczów?" Piotr zaś w zapalczywości, nie czekając odpowiedzi, ciął mieczem Malchusa, pachołka arcykapłana, który chciał ich odpędzić i odciął mu kawałek ucha. Zraniony Malchus upadł na ziemię, więc zamieszanie stało się jeszcze większe.
Położenie całe przedstawiało się w tej chwili tak: Jezusa trzymali właśnie oprawcy, chcąc Go związać; dalej wkoło otaczali Go żołdacy, między nimi Malchus, zraniony przez Piotra, Inni żołnierze zajęci byli wstrzymywaniem i ściganiem uczniów, to zbliżających się, to znów uciekających. Czterech zaś uczniów krążyło z daleka, pokazując się tylko od czasu do czasu. Żołdacy bali się zbyt ostro następować na uczniów, bo najpierw lęk ich trochę zbierał na myśl owej mocy tajemnej, która rzuciła ich o ziemię, a zresztą nie chcieli zbyt rozluźniać pierścienia, otaczającego Jezusa, by im się nie wymknął. Judasza, który zaraz po pocałunku zdradzieckim chciał umknąć, zatrzymało kilku stojących z dala uczniów i zaczęli Go lżyć, co się dało, lecz właśnie zbliżyło się owych sześciu urzędników, i ci go z jego położenia uwolnili. Oprawcy, jak mówiłam, trzymali już Jezusa, przygotowując postronki i więzy, by Go skrępować.
Tak więc miały się rzeczy, gdy Jezus, widząc zranienie Malchusa, rzekł: ?Piotrze! schowaj miecz do pochwy, bo kto mieczem wojuje, od miecza zginie. Alboż myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca, by przysłał Mi więcej niż dwanaście hufców aniołów? Czyż nie mam wypić kielicha, jaki Mi podał Mój Ojciec? Jakżeż spełniłoby się Pismo, gdyby nie musiało się tak stać?" ? A dalej rzekł: ?Pozwólcie, bym uzdrowił człowieka!" Zbliżył się więc do Malchusa, dotknął ucha jego, a pomodliwszy się, uzdrowił je. Żołdacy i oprawcy pilnowali Go wciąż, a teraz, przystąpili jeszcze urzędnicy i szydząc z Niego, mówili do otaczających: ?Z diabłem ma do czynienia; sztuką czarodziejską zdawało się ucho zranione i w taki sposób uzdrowił je."
Wtem odezwał się Jezus: ?Przyszliście tu z dzidami i drągami pojmać Mnie jak mordercę. A przecież codziennie nauczałem wśród was w świątyni, a nie odważyliście się targnąć na Mnie; ale teraz nadeszła wasza godzina, czas ciemności." Oni zaś kazali Go prędzej wiązać i mówili z szyderstwem: ?Nas nie potrafiłeś rzucić na ziemię swą mocą czarnoksięską!" A oprawcy grozili: ?Już my Ci wypłoszymy te twoje sztuczki!" Jezus odpowiedział coś, lecz nie pamiętam tego. Rzeczywiście tak się rzecz miała, że sześciu Faryzeuszów i czterej siepacze nie upadli na ziemię, jak żołnierze, gdy Jezus rzekł: Jam jest. Przyczyną tego było, jak otrzymałam objaśnienie, że byli już zupełnie w pętach szatana na równym stopniu z Judaszem, który także nie upadł na ziemię, chociaż stał przy żołnierzach. Zresztą żołnierze nie wiele przewinili, bo tylko pilnowali Jezusa, ale nie dotykali się Go i nie krzywdzili; upadniecie to na ziemię i powstanie było dla nich wyobrażeniem i zapowiedzią nawrócenia się, bo rzeczywiście później zostali wszyscy chrześcijanami. Malchus zaraz po uzdrowieniu już się prawie nawrócił;

tylko jeszcze dla karności pełnił swą służbę, ale już w parę godzin potem, gdy Chrystusa męczono, biegał wciąż to do Maryi, to do przyjaciół Jezusa i przynosił im dokładne wiadomości, co się dzieje z Jezusem.
Wśród ciągłych bezczelnych szyderstw Faryzeuszów, oprawcy wiązali Jezusa z całą brutalnością i katowską wprawą. Mali, krępi, zwinni, skórę mieli barwy brunatnej, lisowatej, jak egipscy niewolnicy. Szyję, ręce i nogi mieli gołe, w koło bioder przepaskę, na piersiach mieli krótkie kaftaniki bez rękawów, spięte po bokach rzemykami.
W okrutny sposób związali Jezusowi ręce na piersi, mianowicie przegub prawej ręki przywiązali do lewej poniżej łokcia, podobnież przegub lewej ręki do prawej w taki sam sposób, a użyli do tego nowego, wrzynającego się sznura i krępowali silnie, bez miłosierdzia. Następnie opasali Go szerokim pasem, nabijanym kolcami i przymocowali Mu jeszcze raz ręce do pierścieni z łyka, czy też z prętów, przyczepionych do pasa. Na szyję założyli Mu naszyjnik, także nabijany z wewnątrz kolcami i innymi raniącymi przedmiotami; od naszyjnika biegły dwa rzemienie, krzyżujące się na piersi jak stuła; te, naciągnąwszy mocno, przywiązali także do pasa. U pasa zadzierzgnęli w czterech miejscach cztery długie powrozy, którymi mogli według upodobania okrutnie szarpać Jezusa na wszystkie strony. Wszystkie te przybory były zupełnie nowe; zdaje się, że kazano je w tym celu umyślnie sporządzić, od kiedy powzięto plan pojmania Jezusa.
Zapalono więcej pochodni i okrutny orszak wyruszył wreszcie w drogę. Otwierało pochód dziesięciu żołnierzy ze straży, za nimi szli oprawcy, ciągnąc Jezusa na sznurach, dalej Faryzeusze, nie ustający w szyderstwach, a zamykało pochód drugich dziesięciu żołnierzy. Tu i ówdzie błąkali się jeszcze z żalu zawodzący uczniowie, odurzeni boleścią. Jan trzymał się bliżej, tuż za tylną strażą, więc Faryzeusze kazali wreszcie żołnierzom schwytać i jego. Jan zdjął swój płaszcz i miał na sobie tylko podkasaną tunikę bez rękawów, by mu łatwiej było uciec; szyję, głowę i ramiona okryte miał długą, wąską chustą, jaką zwyczajnie nosili Żydzi i używali do ocierania potu. Gdy kilku żołnierzy puściło się ku niemu, zaczął Jan uciekać. Jeden z nich dogonił go i chwycił za kark za ową chustę, lecz Jan zostawił mu ją w ręku, a sam umknął. Siepacze szarpali Jezusem i pastwili się nad Nim w najokrutniejszy sposób; wykonywali na Nim całą swawolę i wyuzdanie, a to głównie z podłej chęci przypodobania się i schlebiania owym sześciu urzędnikom, pałającym niezmierną złością ku Jezusowi. Sami szli wygodnymi ścieżkami, a Jezusa prowadzili na wytężonych sznurach po dołach, kamieniach i błocie; bolejący Jezus musiał iść kędy Go sznur ciągnął. W rękach mieli guzowate postronki i nimi popędzali Pana, jak rzeźnik pędzący bydło do rzezalni, przy tym wciąż tak podle naigrywając i szydząc z Niego, że samo powtórzenie ich słów byłoby czymś oburzającym. ? Muszę nadmienić, że przy pojmaniu nie przedłożono Jezusowi żadnego rozkazu, żadnego wyroku na piśmie. Postąpiono z Nim jak z jakim włóczęgą, wyjętym z pod wszelkiego prawa.
Jezus był bosy. Oprócz zwykłej bielizny miał na Sobie wełnianą, tkaną tunikę, bez szwu i na to zarzucone okrycie. ? Uczniowie, jak w ogóle Żydzi, nosili na gołym ciele szkaplerz, złożony z dwóch kawałków płótna, spiętych na ramieniu rzemykami, z boku zaś otwartych; szkaplerz taki okrywał piersi i plecy. Brzuch przepasywali opaską, od której zwieszały się cztery szmaty, które, owijając nimi nogi, tworzyły rodzaj spodni.
Szybko posuwał się pochód naprzód. Przeszedłszy drogę między Ogrodem oliwnym a Getsemańskim, zwrócono się na prawo wzdłuż zachodniej strony ogrodu Getsemańskiego ku mostowi, wiodącemu przez Cedron. Most to był długi, bo wiódł nie tylko przez Cedron, lecz i dalej przez nierówne wyniosłości doliny jako utorowana droga wykładana kamieniami. Idąc z Apostołami na Górę oliwną,

nie szedł Jezus przez ten most, obchodził bowiem dolinę bocznymi drogami i przeszedł po innym moście, więcej na południe położonym. ? Nim jeszcze doprowadzono Jezusa do mostu, upadł dwa razy na ziemię skutkiem niemiłosiernego szarpania oprawców. Lecz nie dosyć tego było wyuzdanym siepaczom; przyprowadziwszy skrępowane go Jezusa do połowy mostu, wysokiego w tym miejscu na chłopa, strącili Go w potok, trzymając wciąż sznury w ręku, wołając przy tym szyderczo: ?Teraz może się napić do syta." Tylko przez Boską Opatrzność nie potłukł się Jezus śmiertelnie. Upadł na kolana i następnie na twarz, i byłby poranił strasznie oblicze na głazach, bo wody było mało co, gdyby nie był zasłonił twarzy związanymi rękoma. Wprawdzie ręce miał przedtem przymocowane do kółek u pasa, ale nie wiem, czy sami oprawcy rozluźnili je przed strąceniem, czy odwiązały się same za Boską pomocą. Ślady kolan Jego, nóg, łokci i palców odcisnęły się na skale, na którą upadł i później otaczano je wielką czcią. Teraz już zatraciła się wiara w takie rzeczy; a przecież widziałam nieraz w historycznych widzeniach odciski takie na kamieniu, nóg, kolan, lub rąk Patriarchów, Proroków, Jezusa, Najśw. Panny i niektórych Świętych. Skały okazywały się miększe i bardziej wierzące od serc ludzkich, dając w ważnych chwilach świadectwo, że nawet na nie czyni prawda wrażenie.
Dotychczas nie widziałam, by Jezus gasił gdzie Swe gwałtowne pragnienie po przebyciu tak ciężkich chwil na Górze oliwnej. Teraz dopiero, strącony do potoku, z trudem chwytał wodę spieczonymi wargami; słyszałam, jak mówił przy tym o spełnieniu się przepowiedni psalmisty: o piciu z potoku nad drogą. (Psalm 109, wiersz 7). Siepaczom zbyt uciążliwym było wyciągać Jezusa na powrót na most; przez wodę prowadzić Go nie mogli, bo drugi brzeg był wysoko obmurowany, więc i tam nie mógłby się Jezus wydostać. Wrócili zatem na powrót, ciągnąc Pana na powrozach przez wodę, poszli kawałek w dół potoku i tu dopiero wyciągnęli Go jak kłodę na brzeg. Teraz klnąc znowu, szydząc, popychając Go, bijąc, ciągli Pana na powrozach po raz drugi przez most. Długa wełniana suknia, namokła wodą, poprzylepiała się Jezusowi do ciała i tamowała Jego kroki. Przeszedłszy most, upadł Jezus znowu ze zmęczenia na ziemię. Lecz siepacze poderwali Go zaraz, bijąc powrozami, po czym podpiąwszy Mu przemokłą suknię u pasa, szydzili zjadliwie, śmiejąc się z Niego, że podpasuje się do spożycia baranka wielkanocnego itp.
Północ jeszcze nie wybiła, gdy widziałam siepaczy, idących po drugiej stronie Cedronu wygodnymi, bocznymi ścieżkami, a Jezusa ciągnących po szkaradnej, nierównej drodze, po ostrych kamieniach i złomkach skał przez ciernie i osty, przeklinając przy tym wciąż, szarpiąc Nim i Go bijąc. Złośliwi zaś urzędnicy faryzejscy, o ile droga pozwalała, trzymali się blisko Jezusa i wciąż popychali Go, kłuli i bili ościeniami, które każdy z nich miał w ręku. Szydzili przy tym wciąż i docinali Mu, krwawiąc kochające serce Jego. Tak np. gdy siepacze ciągnęli Jezusa po ostrych kamieniach i cierniach, raniących Jego bose nogi, mówili szyderczo: ?Tutaj Jan Chrzciciel, Twój przesłaniec, złą przygotował Ci drogę!" albo: ?Tu nie spełniają się słowa Malachiasza: ?Anioła mego poślę przed Tobą, by przygotował Ci drogę;" lub wreszcie: ?Dlaczego nie wskrzesisz sobie Jana Chrzciciela, by wyrównał Ci drogę?" Po każdym takim odezwaniu się wybuchali ci nędznicy śmiechem zjadliwym, a słowa ich podniecały jeszcze siepaczy, by nowe okrucieństwa wymyślać dla udręczenia biednego Jezusa. Pędząc tak Pana ku miastu, zauważyli, że tu i ówdzie w oddali zbierają się gromadki osób; byli to uczniowie, którzy na wieść, że Jezusa pojmano, nadbiegli z Betfage i z innych zakątków, by śledzić, co się dzieje z ich Mistrzem. Zaniepokojeni tym nieprzyjaciele Jezusa, że może napadną ich i odbiją im jeńca, dawali okrzykami sygnały na przedmieście Ofel, by przysłano im umówione posiłki.

Orszak był już tylko na kilka minut drogi oddalony od bramy, położonej na południe od świątyni, a wiodącej przez małą dzielnicę Ofel na Górę Syjon, gdzie mieszkali Kajfasz i Annasz, gdy wtem spostrzegłam oddział żołnierzy, pół setni, wychodzący w celu wzmocnienia konwoju Jezusa. Podzieleni byli na trzy gromadki; w pierwszej było według mego liczenia dziesięciu, w ostatniej piętnastu żołnierzy, a więc w środkowej dwudziestu pięciu. Szli śmiało, zuchwale, z pochodniami w rękach, a wykrzykiwali radośnie, jakby chcieli zbliżającym się głosić, że nadchodzą, i złożyć życzenia na pomyślnie przeprowadzone przedsięwzięcie. W chwili, gdy pierwsza gromadka złączyła się z konwojem Jezusa i przez to ruch powstał, odłączył się potajemnie od orszaku z tylnej straży Malchus, a za nim kilku innych i cofnęli się na Górę oliwną.
Na widok tej nowej gromady żołnierzy, spieszących z krzykiem, rozproszyli się krążący w koło uczniowie. Najśw. Panna w trwodze i smutku wyszła już przedtem znowu na dolinę Jozafata w towarzystwie Marty, Magdaleny, Maryi Kleofy, Maryi Salome, Maryi Marka, Zuzanny, Joanny Chusa, Weroniki i Salomy. Znajdowały się one na południe od Getsemane naprzeciw tej strony Góry oliwnej, gdzie była druga zwyczajna modlitewnia Jezusa. Tu przynieśli im najnowsze wiadomości Łazarz, Jan Marek, syn Weroniki i syn Symeona; ten ostatni był z Natanaelem przy ośmiu Apostołach w Getsemane, a wyrwawszy się z tumultu, przybiegł tutaj. Wnet potem usłyszano okrzyki i ujrzano w dali migocące pochodnie obu łączących się gromad. Najśw. Panna, widząc wciąż duchem wszystkie męki Jezusa i odczuwając je, także cofnęła się teraz z towarzyszkami nieco w tył, by po przejściu gwarliwego orszaku powrócić do domu Marii Marka.
Tymczasem trzy setnie żołnierzy obsadziły już według rady Judasza bramy i ulice całej dzielnicy Ofel i stąd to wysłano także owych 50 żołnierzy na wzmocnienie konwoju, tu bowiem najwięcej obawiano się rozruchu na korzyść Jezusa. Judasz zdrajca, zwracał na to uwagę arcykapłanów, że Ofel zamieszkane jest przeważnie przez ubogich rzemieślników, wyrobników i woziwodów, zagorzałych stronników Jezusa, którzy łatwo mogą przyjść Mu w odsiecz. Wiedział zdrajca, że Jezus tym biednym robotnikom, murarzom i cieślom świadczył wiele dobrodziejstw, pocieszał ich, nauczał, uzdrawiał i dawał im jałmużny. Tu w Ofel bawił także Jezus, podróżując z Betanii do Hebron, po zamordowaniu Jana Chrzciciela w Macherus, by pocieszyć przyjaciół Jana. Wtenczas to uzdrowił tylu pomocników i najemników, potłuczonych przy zawaleniu się wielkiej budowli i wieży Siloe. Prawie wszyscy ci, byli jedni z pierwszych, którzy po zesłaniu Ducha św. przeszli do wyznawców Chrystusowych. Gdy nadszedł czas zupełnego oddzielenia się chrześcijan od Żydów i zakładano różne osady chrześcijańskie, zabudowano i tu namiotami i chatami całą dolinę aż do Góry oliwnej. Wtenczas to i Szczepan bezpiecznie tam występował. ? Ofel leży na wzgórzu na południe od świątyni, a otoczone jest osobnym murem; wygląda ono nie wiele mniej?sze jak Dülmen. ? W środku, w miejscu najwyższym, na wolnym placu leży stos belek ociosanych, jakby w jakiej ciesielni.
Poczciwych mieszkańców Ofel zbudziły ze snu krzyki obsadzających ulice żołnierzy. Powybiegali z domów, skupiali się na ulicach i przy bramie, pytając gorączkowo żołnierzy, co się stało, co to ma znaczyć, lecz ci, złożeni przeważnie z podłego, wyuzdanego motłochu niewolniczego, zamiast odpowiedzi, szydzili z nich i w grubiański sposób wpychali ich na powrót do mieszkań. Dopiero gdy im wreszcie ktoś objaśnił ?że prowadzą pojmanego Jezusa, złoczyńcę i fałszywego proroka, dodając szyderczo, że arcykapłan zajmie się Nim gorliwie i przygotował już krzyż dla Niego", rozległy się głośne narzekania i jęki rozbrzmiały po całej dzielnicy, zbudzonej ze snu. Mężczyźni i kobiety biegali w koło, zawodząc, lub wzniósłszy ręce, rzucali się na kolana i wzywali na pomoc Nieba, wysławiając

dobrodziejstwa Jezusa. A żołdacy bez najmniejszej litości w sercu, popychali ich i bili, rozganiali na wszystkie strony i wpędzali do domów. Przy tym i na Jezusa ciskali obelgi i wołali: ?Oto jasny dowód, że On jest podburzycielem ludu!" Lecz nie potrafili całkiem uspokoić mieszkańców, bo bali się z drugiej strony, by gwałtami swymi na prawdę nie wywołać rozruchu. Ograniczali się zatem tylko na tym, by usunąć ich z drogi, którą miał przechodzić orszak, prowadzący Jezusa. Tymczasem groźny ten orszak zbliżał się z udręczonym Jezusem coraz to więcej do bramy Ofel. Jezus już wielokrotnie upadł na ziemię i widać było, że nie może iść dalej. Korzystając z tej sposobności jakiś litościwszy od innych żołnierz, rzekł: ?Widzicie przecież, że nieszczęśliwy ten człowiek nie jest w stanie postąpić kroku. Jeśli mamy dostawić Go żywego przed arcykapłanów, to przynajmniej rozluźnijcie Mu nieco więzy na rękach, by, upadając, mógł się nieco podeprzeć." Podczas gdy pochód się zatrzymał i siepacze rozluźniali więzy, skoczył jakiś drugi miłosierny żołnierz do pobliskiej studni, naczerpał wody do tykwy z łyka, jaką zwykli nosić tutejsi żołnierze i wędrowcy, i dał Jezusowi się napić. Jezus wyrzekł kilka słów podzięki, a przy tym wspomniał coś proroczo o ?napojeniu żywą wodą" i o ?zdroju żywej wody." Urzędnicy faryzejscy jednak zaraz zaczęli szydzić i łajać Go i obwiniać o chełpliwość i bluźnierstwo. ? ?Zaprzestań ? mówili ? czczej gadaniny; żadnego zwierzęcia już nie napoisz, a tym mniej człowieka." Jezus jednak mówił prawdę; poznałam, bowiem, iż tej samej chwili, w której rozluźniono Jezusowi pęta, oświecił Bóg serca obu miłosiernych żołnierzy światłem prawdy. Jeszcze przed śmiercią Jezusa nawrócili się, a później jako uczniowie stali się członkami gminy Chrystusowej. Wiedziałam i obecne ich imiona i późniejsze jako uczniów i cały ten przebieg rzeczy; ale na tyle szczegółów, które przesuwają się przed oczami, niepodobna wszystko spamiętać.
Wśród ciągłego pastwienia się nad Jezusem posuwał się orszak pod górę i wszedł wreszcie w bramę Ofel; w tej chwili też rozległo się ze wszystkich stron rozdzierające serca narzekanie mieszkańców, gdy ujrzeli w takim stanie Jezusa, do którego z wdzięczności przywiązani byli całym sercem. Tylko z wielkim trudem zdołali żołnierze powstrzymać cisnące się zewsząd tłumy mężów i kobiet, a wciąż nadbiegali nowi ze wszystkich stron, padali na kolana i wołali, wznosząc dłonie: ?Oddajcie nam tego człowieka! Oddajcie nam dobroczyńcę! Kto będzie nam teraz dopomagał? Kto nas w chorobie pocieszy i uzdrowi? Oddajcie Go nam !" ? Straszny to był widok! Jezus blady, zmieniony nie do poznania, zbity, poraniony, z pogmatwanymi włosami, w mokrej, brudnej, źle podpiętej sukni, szedł targany powrozami, bity kijami, a bezczelni, półnadzy siepacze ciągnęli Go na sznurach jak biedne, ledwie żywe bydlę ofiarne. Wyuzdani żołdacy odganiali cisnący się z obu stron tłum jęczących z żalu mieszkańców, a ci narzekając wyciągali ku Niemu ręce, którym przywrócił władzę ruchu, wołali za Nim ustami, którym przywrócił władzę mowy, wypłakiwali za Nim oczy, którym przywrócił światło.
Już w dolinie Cedron przyłączyła się do konwoju Jezusa różnego rodzaju tłuszcza; ci także nie szczędzili Jezusowi szyderstw i naigrawań, jużto ośmieleni przez żołnierzy, jużto podmówieni przez stronników Annasza i Kajfasza i innych nieprzyjaciół Jezusa.
Teraz zaś w Ofel pomagali żołnierzom odpędzać mieszkańców, łajać ich i lżyć. Gdy orszak już przeszedł Ofel i wyszedł drugą bramą, nieco z boku umieszczoną w murze, zamknięto zaraz bramę, by wstrzymać jęczący tłum, a orszak z Jezusem posunął się nieco w dół. Po prawej ręce stał tu wielki budynek, zdaje się, pozostałość z czasów Salomona, po lewej ? sadzawka Betesda. Prowadzono teraz Jezusa na zachód doliną, zwaną Milo. Następnie zwrócono się nieco na południe, gdzie wysokie schody wiodły na Górę Syjon do domu Annasza. Przez całą tę drogę nie ustawały szyderstwa i dręczenie Jezusa, a z miasta coraz to

liczniej zbierał się motłoch uliczny, podburzając podłych siepaczy Jezusa do coraz bardziej wyuzdanych okrucieństw. Od Góry oliwnej aż dotąd upadł Jezus siedem razy na ziemię.
Mieszkańcy Ofel nie ochłonęli jeszcze z trwogi i smutku, gdy nowa okoliczność obudziła ich litość na nowo. Oto w otoczeniu św. niewiast i przyjaciół ukazała się Najśw. Panna, którą prowadzono przez Ofel z doliny Cedron do domu Maryi Marka, stojącego u stóp Syjonu. Poczciwi mieszkańcy, poznawszy Ją, podnieśli na nowo okrzyki żałości i współczucia i tak skupili się w koło Maryi i Jej towarzyszek, że Matka Boża nie szła, ale raczej tłum Ją unosił,
Maryja była z boleści jak oniemiała; przybywszy do Marii Marka, nie przemówiła ani słowa, dopóki nie przyszedł Jan; wtedy dopiero zaczęła ze smutkiem wypytywać się go, a on opowiadał Jej wszystko, czego był świadkiem naocznym od czasu opuszczenia wieczernika, aż do tej chwili. Później zaprowadzono Najśw. Pannę do domu Marty, stojącego w zachodniej stronie miasta, obok zamku Łazarza. Prowadzono Ją jednak bocznymi drogami, unikając dróg, którymi szedł Jezus, by Jej zbyt nie zakrwawić serca.
Piotr i Jan zdążali z daleka za konwojem, prowadzącym Jezusa. Gdy już pochód wszedł do miasta, obaj zwrócili się w inną stronę, bo umyślili postarać się o przystęp do sali sądowej, dokąd Jezusa prowadzono. Miał tu Jan kilku dobrych znajomych między służbą arcykapłanów, coś w rodzaju woźnych, do nich więc udał się z Piotrem. Ci właśnie otrzymali polecenie zbudzenia przełożonych wszystkich klas i innych znakomitszych mężów i powołania ich na zgromadzenie sądowe. Chcieli chętnie przysłużyć się Apostołom i ułatwić im wejście na salę sądową, lecz nie mogli znaleźć sposobu. Wreszcie jednak dowcipnie rozwiązali trudność; ubrali Piotra i Jana w urzędowe płaszcze woźnych i kazali im wraz z nimi zapraszać członków sądu na posiedzenie, a tak potem w tych płaszczach będą mogli bez przeszkody wejść na salę sądową u Kajfasza. Inaczej byliby się nie dostali, bo nie dopuszczano tam nikogo, tylko przekupiony motłoch, żołnierzy i fałszywych świadków. Członkami rady sądowej, tzn. Wielkiej Rady, byli także Nikodem, Józef z Arymatei i inni życzliwi Jezusowi ludzie. To też obaj Apostołowie do tych tylko poszli z zaproszeniem i tak zjednali Jezusowi w Radzie przychylne głosy, bo Faryzeusze może umyślnie kazaliby byli pominąć ich w zaproszeniu. ?
Judasz przez cały ten czas błądził po stromym stoku wzgórza, z południowej strony od Jerozolimy, gdzie wyrzucano wszelkie nieczystości.
Błąkał się szalony złoczyńca, a czart nie odstępował od jego boku.

Przygotowania nieprzyjaciół Jezusa. Rzut oka na Jerozolimę

Annasz i Kajfasz natychmiast zostali uwiadomieni o pojmaniu Jezusa i zaraz też rozpoczęła się krzątanina na wszystkie strony. Oświecono dziedzińce sądowe i ustawiono straże przy wszystkich wejściach; posłańcy urzędowi biegali po całym mieście, zwołując członków Rady, uczonych zakonnych i wszystkich, którzy mieli jakiś głos w sądzie. Wielu z nich było już u Kajfasza, gdy Judasz umawiał się o zdradę Jezusa, więc zaraz też zostali, by oczekiwać wyniku sprawy. Powołano także przełożonych trzech klas mieszczaństwa. Z okazji świąt zgromadzeni byli w Jerozolimie od kilku dni Faryzeusze, Saduceusze i Herodianie ze wszystkich stron kraju i wiedzieli o zamiarze pojmania Jezusa, bo nieraz rozprawiali nad tym między sobą i w Wielkiej Radzie. Arcykapłani mieli spis ich wszystkich, więc wybrali teraz z nich najzaciętszych nieprzyjaciół Jezusa i polecili im, by każdy w swoim kółku zebrał dowody i świadków przeciw Jezusowi i stawił się z nimi do sądu. Wspominałam już, że z okazji świąt z całego kraju ciągnęła ludność do Jerozolimy. Było zatem sporo nieprzyjaciół Jezusa Faryzeuszów i innych wrogów

z Nazaret, Kafarnaum, Tirzy, Gabary, Jotapaty, Silo i innych miejscowości, których Jezus nieraz zawstydził wobec ludu, mówiąc im śmiało prawdę w oczy. Wszyscy ci, pałając chęcią zemsty, ucieszyli się, że nadeszła chwila odwetu. Każdy z nich wyszukał między przybyszami ze swych stron po kilku zbirów i przekupił ich, by za pieniądze krzyczeli i składali fałszywe zeznania przeciw Jezusowi. Lecz mimo najsilniejszych chęci, oprócz oczywistych kłamstw i obelg, nie mogli nic wynaleźć takiego, co by rzeczywiście mogło być poczytane Jezusowi za winę; chyba te stare oklepane zarzuty, które już Jezus tyle kroć zbijał w synagogach i zawsze wykazał ich nicość. Schodzili się więc teraz wszyscy powoli do sądowego domu Kajfasza; szli także wszyscy nieprzyjaciele Jezusa z pomiędzy dumnych Faryzeuszów i uczonych zakonnych z samej Jerozolimy wraz z czeredą podłych stronników; wśród nich nie brakło także rozjątrzonych kramarzy, których Jezus wypędził z świątyni. Szli dalej nadęci nauczyciele, których Jezus nieraz w świątyni wobec ludu zmusił do milczenia; może niejeden z nich nie mógł jeszcze darować Jezusowi, że w swej pierwszej nauce jako dwunastoletni chłopiec już go zawstydził i prze¬konał. Zebrali się także niepoprawni grzesznicy, których Jezus nie chciał uzdrowić, i uzdrowieni, którzy, zgrzeszywszy, na nowo popadli w chorobę; próżni młodzieńcy, których Jezus nie przyjął na uczniów; chytrzy spadkobiercy, źli, że majątek, na który czyhali, dostał się za sprawą Jezusa biednym. Nie brakło łotrzyków, których towarzyszy Jezus nawrócił, rozpustników i cudzołóżców, których wspólnice przywiódł Jezus na drogę cnoty; spadkobierców, złych na Jezusa, że uzdrowił ich spadkodawców; wreszcie wszystkich tych, którzy dla przypodobania się i korzyści gotowi byli do wszelkiej podłości, którzy jako narzędzia szatana nienawidzili wszystkiego, co święte, a więc i Najświętszego ze świętych. Cała ta fala szumowin żydostwa miejscowego i zamiejscowego, poruszona przez głównych nieprzyjaciół Jezusa, płynęła ze wszystkich stron ku pałacowi Kajfasza, by obwiniać o wszystkie zbrodnie Tego niepokalanego Baranka Bożego, który dźwiga grzechy świata, by obrzucić skutkami tych grzechów tego, który rzeczywiście wziął je na Siebie, dźwigał je i zgładził w końcu śmiercią Swoją.
Podczas, gdy ten stek plugastwa roił się, by splamić czystego Zbawiciela, błąkali się ludzie bogobojni, przyjaciele Jezusa, nie znający właściwego stanu rzeczy, tu i ówdzie z trwogą i smutkiem w sercu; każdy krzywo na nich patrzał, a gdy chcieli się przysłuchiwać, lub odzywali się ze skargami, odpędzano ich. Inni życzliwi, lub mniej życzliwi, a słabsi na duchu stronnicy Jezusa, zgorszyli się takim obrotem sprawy, a ulegając pokusie, zaczynali się już chwiać. Rozumnych, wytrwałych na duchu nie wielu było. Było to tak, jak i u nas zwykło się dziać, gdzie niejeden tak długo jest dobrym chrześcijaninem, dopóki mu to na rękę, ale niech tylko źle na to patrzą ludzie, zaraz się krzyża wstydzi. Wielu znowu zaraz z początku ruszyło sumienie, gdy widzieli bezprawne, niesłuszne, o pomstę do nieba wołające postępowanie z Jezusem, to podłe katowanie Go, a przy tym tę niebiańską cierpliwość Zbawiciela, z którego ust nie wyszło słowo skargi, więc cofali się w milczeniu, choć z trwogą w sercu.
W olbrzymim, przeludnionym mieście i w rozległych obozowiskach gości wielkanocnych panował już spokój, bo mieszkańcy po zajęciach domowych, po odprawieniu modłów i ceremonii przepisanych ułożyli się właśnie do snu, gdy wtem rozeszła się wiadomość o pojmaniu Jezusa. Ruch powstał niezwłocznie zarówno między nieprzyjaciółmi jak i przyjaciółmi Jezusa. Z różnych stron miasta schodzili się do sądu ci, których powołali słudzy arcykapłanów. Jedni szli tylko przy świetle księżyca, inni przyświecali sobie pochodniami, a wszyscy spieszyli na Syjon, skąd bił blask licznych pochodni i dolatywała głucha wrzawa. Ulice miejskie są o tej porze przeważnie puste i niemiłe robią wrażenie, tym bardziej,

że okna i drzwi wielu domów wychodzą od tyłu na podwórza. Dziś przerywają tę ciszę w wielu miejscach szmery i rozmowy. Tu i ówdzie puka ktoś od dziedzińca do bramy i budzi śpiących; drzwi otwierają się, słychać krótkie zapytania i odpowiedzi, i wnet zawezwany spieszy na Syjon. Za nim ciągną ciekawsi i słudzy, by zdać pozostałym sprawę, co zaszło. Gdzie niegdzie znów z hałasem zasuwają rygle i zapory we wrotach; nieświadomi — są w trwodze, czy nie wybuchł jaki rozruch. Tu i ówdzie stoją ludzie we wrotach i zagadują przechodzących znajomych o wiadomości, albo też przechodnie widząc znajomych z swego stronnictwa, wstępują do nich na chwilę, choć im spieszno. Słychać złośliwe uwagi i docinki, jak to i u nas zwykło się dziać w takich okolicznościach. Oto urywki z tych rozmów: „Teraz przekona się Łazarz wraz z siostrami swymi, z kim się wdawał. Za późno teraz będą żałować swego postępowania Joanna Chusa, Zuzanna, Maria — matka JanaMarka i Salome. Jakie to upokorzenie będzie dla Serafii wobec jej męża Syracha, który jej tak często ganił to przestawanie z Galilejczykiem. — Wszyscy ci stronnicy tego wichrzyciela, marzyciela, spoglądali zawsze na inaczej myślących z politowaniem, a teraz niejeden nie będzie wiedział, gdzie się ukryć; dobrze im tak! Nie znajdzie się pewnie teraz taki, któryby Mu rzucał pod nogi gałęzie palmowe, szaty i zasłony. Dobrze się stało tym świętoszkom, którzy zawsze chcieli uchodzić za lepszych, że i ich teraz wezmą na spytki; wszyscy oni bowiem uwikłani są mniej lub więcej w sprawki Galilejczyka. Sprawa ta głębsze zapuściła korzenie, aniżeli myślano. Ciekawym, jak wobec tego zachowają się Nikodem i Józef z Arymatei; już dawno podejrzewano ich o to. Trzymają oni z Łazarzem, tylko że są ostrożniejsi; ale teraz musi się wszystko wyjaśnić. Te i tym podobne rozmowy prowadza ci, którzy źli są na poszczególne rodziny, a głównie na te niewiasty, które są zwolennikami Jezusa i niedawno w niedzielę Palmową dały o tym publiczne świadectwo. W innych miejscach przyjmują tę nowinę z innym sercem. Niektórzy trwożą się, inni narzekają cicho, lub szukają skrycie bratniej duszy, by wywnętrzyć swą troskę przed przyjacielem. Niewielu ośmiela się wypowiedzieć swe współczucie głośno, stanowczo. Jednak nie całe jeszcze miasto zerwało się z nocnego spoczynku. Tylko tam, gdzie posłańcy przynieśli wezwanie ze sądu, lub gdzie Faryzeusze szukają fałszywych świadków, tam ruch widać większy, a głównie na ulicach, łączących się z drogą, wiodącą na Syjon. Patrząc na to, zdaje się, jak gdyby w różnych punktach miasta zapalały się iskry złości i gniewu, płynąc przez ulice zabierały coraz nowe, i tak łącząc się i wzrastając w siłę, płynęły wszystkie jak ponury potok ognisty do domu Kajfasza na Syjon. Ruch zaczyna się powoli budzić i w tych dzielnicach, w których dotąd panował spokój.

Rzymscy żołnierze nie mieszają się do niczego, ale placówki są wzmocnione, oddziały ściągnięte, w pogotowiu, dając baczną uwagę na wszystko. Zresztą tak zawsze zachowują się w czasie świąt Wielkanocnych wobec tak ogromnego napływu tłumów; zachowują się na pozór spokojnie, ale są w pogotowiu na wszelki wypadek. Żydzi, zmuszeni dziś do przerwania nocnego spoczynku, unikają starannie miejsc, gdzie stoją rzymskie placówki, gdyż skrupulatni Faryzeusze uważali to sobie za obrazę i zgorszenie, gdyby rzymski żołnierz na nich zawołał. Arcykapłani donieśli już niezawodnie Piłatowi, dlaczego kazali obsadzić żołdakami Ofel i część Góry Syjon; ale oni nie ufają jemu, a on im nawzajem. Piłat także dziś nie śpi; przyjmuje różne sprawozdania i wydaje rozkazy. Żona zaś jego leży na łożu, pogrążona w głębokim a niespokojnym śnie; wzdycha wciąż i płacze, widocznie straszne i smutne ma sny. Lecz we śnie więcej otrzymuje wiadomości z woli Bożej, niż Piłat na jawie.

Nigdzie jednak nie objawia się tak głębokie współczucie dla Jezusa, jak w Ofel między biednymi niewolnikami z świątyni i najemnikami. Strach, widok

popełnianego gwałtu, wyrwały ich ze snu wśród cichej nocy. I oto przesunął się przed nimi, jak straszno nocne widmo, ich święty nauczyciel i dobroczyńca, który ich uzdrawiał i żywił, zbezczeszczony, zhańbiony i skatowany. A w chwilę potem boleść ich wybuchła na nowo, otoczywszy współczuciem Matkę swego Dobroczyńcy, przechodzącą tędy z towarzyszkami. Ach, jakiż to smutny widok, patrzeć na targaną mękami Matkę Jezusa i Jego przyjaciółki, zmuszone spieszyć o północy z jednego domu przyjacielskiego do drugiego, zmuszone przebiegać trwożnie ulice o tak niezwykłej dla nich godzinie. Nieraz muszą kryć się w zaułkach przed gromadą zbyt zuchwałych przechodniów, nieraz doznają szyderczych zaczepek jakby jakie złe niewiasty, to znów słyszą gorzkie dla nich, złośliwe rozmowy przechodniów, a rzadko tylko słówko miłosierne w obronie Jezusa. Wreszcie, dopadłszy swego schronienia, upadają prawie nieprzytomne ze znużenia, plączą i łamią ręce, nie widząc z nikąd pociechy, padają sobie w objęcia, lub siedzą, tłumiąc w sobie boleść, oparłszy zakrytą głowę na kolanach. Wtem słychać wśród ciszy pukanie do bramy, więc nasłuchują trwożnie, kto to może być. Lecz pukanie jest ciche, niepewne; tak nie oznajmia się wróg. Otwierają zatem ostrożnie i oto widzą które¬goś z przyjaciół swego Pana i Mistrza, lub tegoż sługę. Zarzucają go zaraz pytaniami, lecz dowiadują się tylko o nowej jakiejś męce Jezusa. Trudno im wysiedzieć w mieszkaniu; więc znowu spieszą na drogi, nasłuchują i z wznowioną boleścią powracają do domu.
A tymczasem większa część uczniów i Apostołów błądzi trwożnie po dolinach jerozolimskich i kryje się w grotach Góry oliwnej. Spotkawszy się z kim w ciemności, odskakują od siebie z trwogą i dopiero poznawszy się, wypytują cicho o nowiny, lecz zaraz milkną, gdy usłyszą, że znów ktoś nadchodzi. Coraz zmieniają kryjówki, lub pojedynczo zbliżają się do miasta. Niektórzy podkradają się do obozowisk wielkanocnych do znajomych ze swych stron, by usłyszeć jakie nowiny, lub wysłać kogo na zwiady do miasta. Niektórzy drapią się na Górę oliwną, z trwogą przysłuchują się wrzawie, dochodzącej z Syjonu, i śledzą za światłem pochodni, a każdą rzecz tłumaczą sobie w najrozmaitszy sposób. Potem spieszą znowu w dolinę, by wywiedzieć się coś pewniejszego.
Ciszę nocy przerywa coraz częściej zgiełk, panujący w koło sądowego domu Kajfasza. Błyszczą tu wszędzie pochodnie i smolne kagańce, a przy ich świetle widać niewyraźne, ciemne postacie, spieszące w głąb budynku. Od czasu do czasu wstrząsa powietrzem ryk zwierząt jucznych i ofiarnych, sprowadzonych przez przybyszów do obozowisk wielkanocnych. Lecz ryk przycicha i słychać znów tęskne, niewinne beczenie mnóstwa potulnych baranków, mających paść jutro w świątyni pod nożem na ofiarę Bogu. Serce przenika dziwna i rzewna tęsknota, bo oto jeden najczystszy Baranek już się ofiarował z własnej woli i nie otwiera Swych ust na obronę, jak owca prowadzona do rzezalni, jak jagnię milknące w rękach postrzygacza. A Baranek ten wielkanocny czysty jest i niepokalany, bo to sam Bóg-człowiek — Jezus Chrystus.
Nad tym wszystkim, hen w górze, rozpostarł się strop niebieski, dziwnie ciemny i ponury; a po nim posuwa się powoli księżyc groźny, niezwykłymi plamami przysłonięty, jakby schorzały i wylękniony, jakby wahał się zaokrąglić swą tarczę, bo pełnia — to czas śmierci Jezusa.
Za miastem zaś, od południa w skalistej dolinie Hinnom, w tym miejscu nieuczęszczanym, nieprzyjemnym, gdzie tylko są bagna, nieczystości i odpadki, błąka się zdrajca Judasz Iskariot. Pędzi go szatan i dręczy własne sumienie, więc ucieka nawet przed swoim cieniem, a w sercu jego zagnieżdża się głucha rozpacz. — Piekło ruszyło się dziś w swych posadach, tysiące złych duchów błąka się po świętym mieście i kuszą ludzi do grzechu. A złość szatana wciąż wzrasta, podwaja się, miesza i wikła. Niewinny Baranek wziął na Swe barki wszelki ciężar,

ale szatan nie tego chce, chce grzechu. A chociaż ten Sprawiedliwy nie zgrzeszy i daremnie kuszony nie upadnie, szatan stara się przynajmniej, by nieprzyjaciele Jego zatwardzili się w grzechu i stali się zdobyczą piekła. Aniołowie w Niebie wahają się między smutkiem i radością. Chcieliby zasyłać błagania przed tron Boży o pomoc dla Jezusa, zdołają jednak tylko podziwiać cud Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia, który istniał od wieków w Najświętszym Nieba, a teraz, w czasie, zaczął się spełniać na ziemi. Aniołowie bowiem wierzą także w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela Nieba i ziemi i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny, dzisiejszej nocy zaczyna cierpieć pod Ponckim Piłatem, jutro będzie ukrzyżowany, umrze i pogrzebion będzie; który zstąpi do piekieł, a trzeciego dnia zmartwychwstanie; który wstąpi na niebiosa, siedzieć będzie na prawicy Boga Ojca wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych; i oni wierzą w Ducha świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny! Amen.
Wszystko to jest tylko nieudolnym wizerunkiem wrażeń i uczuć, napełniających biedne, grzeszne serce człowieka trwogą, skruchą, troską i współczuciem, gdy się z rozpamiętywania jakby dla wytchnienia odwróci na kilka minut od okrutnej drogi krzyżowej naszego Zbawiciela i zwróci uwagę na dotoczenie. Tak wyglądała Jerozolima w owej najsmutniejszej północy doczesnego czasu, gdy nieskończona Sprawiedliwość spotkała się z nieskończonym Miłosierdziem Bożym, łącząc się i przenikając nawzajem, by zacząć najświętsze dzieło Boskiej i ludzkiej miłości, by ukarać grzechy ludzkie na Bogu — Człowieku, by zmazać je przez Boga — Człowieka. Tak było, gdy ukochanego Zbawiciela prowadzono do Annasza.

Jezus przed Annaszem

Około północy wprowadzono Jezusa przez oświetlony dziedziniec do wielkiej sali pałacu Annasza, będącej objętości małego kościoła. Naprzeciw wejścia siedział Annasz w otoczeniu dwudziestu ośmiu rajców na wywyższeniu, pod którym można było dołem przejść. Na wywyższenie wiodły z przodu schody, w kilku miejscach przerwane szerszymi tarasami. Na górze był trybunał Annasza; on sam wchodził wprost na wywyższenie drzwiczkami od tyłu, wiodącymi z dalszych komnat
Jezus wszedł do sali, otoczony częścią tych żołdaków, którzy Go pojmali. Oprawcy pociągnęli Go na powrozach aż prawie na górę po schodach. Salę wypełnili żołnierze, pozbierany motłoch, Żydzi, lżący Jezusa, słudzy Annasza, i część świadków, których Annasz kazał zebrać, a którzy później poszli stąd do Kajfasza.
Annasz ledwo mógł się doczekać przybycia cierpiącego Zbawiciela. Z twarzy jego tryskała złośliwa radość, chytrość i szyderstwo. Był on obecnie naczelnikiem jakiegoś sądu i siedział tu ze swym wydziałem, z komisją, która miała czuwać nad czystością udzielanej nauki i wobec arcykapłana sprawowała urząd oskarżycielski.
Ze spuszczoną głową, w milczeniu, stał Jezus przed Annaszem, blady, skatowany, w mokrej, błotem obrzuconej sukni, z skrępowanymi rękoma, trzymany na powrozach przez oprawców. A ten stary, chudy łotr z rzadkim zarostem, pełen szyderstwa i chłodnej żydowskiej dumy, uśmiechając się, udał, że nie wie o niczym i zadziwił się niby to bardzo, że to Jezus jest tym więźniem, o którym mu dano znać. Nie potrafię powtórzyć dokładnie jego przemowy do Jezusa, ale mniej więcej brzmiała ona tak: „O! patrzcie się! Jezus z Nazaretu!. Ty to jesteś? Gdzież są Twoi uczniowie, Twoi liczni stronnicy? Gdzie Twe królestwo?

Jakoś wszystko inny obrót wzięło niż myślałeś. Przyszedł koniec zelżywościom; patrzano, przez szpary, dopóki nie przebrała się miara bluźnierstw, hańbienia kapłanów, gwałcenia szabatu. Kto są Twoi uczniowie? Gdzie są? Milczysz? Mów! podburzycielu, uwodzicielu! Już spożyłeś baranka Wielkanocnego w niewłaściwy sposób, w nieprzepisowym czasie, w miejscu nieodpowiednim! Chcesz zaprowadzić nową naukę? Kto ci dał prawo do nauczania? Gdzie nauczałeś? Mów! Jaką jest Twoja nauka wszystkich podburzająca? Mów przecie! Jaką jest Twoja nauka?"
Wtedy Jezus podniósł powoli znękaną głowę, spojrzał z powagą, na Annasza i rzekł: „Nauczałem jawnie przed całym światem, gdzie schodzą się wszyscy Żydzi. Nic nie mówiłem skrycie. Dlaczego Mnie pytasz? Pytaj tych, którzy słyszeli, co mówiłem do nich. Oni wiedzą, jak i co nauczałem."
Na te słowa odbiło się w obliczu Annasza szyderstwo i złość zarazem, co spostrzegłszy jakiś podły lizus, pachołek, stojący przy Jezusie, wymierzył Panu silny policzek całą ręką, uzbrojoną w żelazną rękawicę, i rzekł: „Tak to odpowiadasz arcykapłanowi?" Jezus zachwiał się pod gwałtownym uderzeniem, a że równocześnie trącali Nim pachołcy i szarpali powrozy, więc upadł na bok na schody, a krew popłynęła z Jego Najśw. Oblicza. Szyderstwa, śmiechy, szmery i łajania rozbrzmiały po sali. Oprawcy zaraz podnieśli Jezusa, dodając nowe katusze, a On rzekł spokojnie: „Jeśli niesłusznie mówiłem, wykaż to; jeśli zaś słusznie, za co Mnie bijesz?"
Spokój Jezusa doprowadzał Annasza do rozpaczy; wezwał tedy obecnych, by, jak to sam Jezus zażądał, wyznali, co słyszeli od Niego i jaką jest Jego nauka. Zaraz rozległo się na wyścigi lżenie i krzyki motłochu. Wszyscy wrzeszczeli naraz! przeszkadzając jeden drugiemu. — „On — mówili — czyni się królem i Boga podaje za Ojca swego, a Faryzeuszów nazywa cudzołóżcami; On podburza lud i uzdrawia w szabat mocą czarta. Ludzie z Ofel szaleją z przywiązania do Niego, nazywają Go swym wybawcą i prorokiem. — On sam każe się nazywać Synem Bożym; mówi, że jest Boskim posłańcem, rzuca przekleństwa na Jerozolimę, naucza o zagładzie miasta, nie zachowuje postów, włóczy się, otoczony tłumami ludu w towarzystwie cudzołożnic i złych kobiet, jada z nieczystymi, z poganami, celnikami i grzesznikami. Ot i teraz powiedział przed bramą Ofel żołnierzowi, który Mu podał wody, że da mu wodę wiecznego żywota, po której nie będzie czuł nigdy pragnienia. On uwodzi lud na manowce przez wieloznaczne słowa. On trwoni cudze pieniądze i mienie, mydli oczy ludziom różnymi wymysłami o Swym królestwie itp.
Takie to zarzuty stawiano Panu jeden przez drugi. Oskarżyciele występowali przed Niego i ciskali Mu je w twarz wraz z obelżywymi słowami, a oprawcy szturchali Go przy tym zewsząd, wołając: „Mów, odpowiadaj!" Annasz zaś i członkowie Rady rzucali w przerwach drwiące docinki, jak np.: „No, znamy już tę wyborową naukę; cóż odpowiesz na to? To więc byłaby publiczna nauka. Cały kraj ma jej już aż do zbytku. Cóż, nie potrafisz nic wydobyć z Siebie? Dlaczego nie rozkazujesz, królu? — i Boski posłańcze — pokaż teraz Twe posłannictwo!"
Na każde takie odezwanie się starszych prześcigali się siepacze i najbliżej stojący w szarpaniu, popychaniu i szydzeniu z Jezusa; wszyscy oni mieli chętkę pójść za przykładem zuchwałego żołdaka, który wymierzył Jezusowi policzek.
Dręczony okrutnie, chwiał się Jezus na wszystkie strony, a Annasz mówił do Niego chłodnym, drwiącym tonem: „Kto ty jesteś? Jakiś król, lub poseł? Myślałem, że jesteś synem nieznanego cieśli; a może Ty jesteś Eliaszem, który wzięty jest do Nieba na ognistym wozie? Mówią, że żyje jeszcze. Ty także potrafisz się czynić niewidzialnym i nieraz już wymknąłeś się. Może nawet jesteś Malachiaszem? Tyle razy z chełpliwością przytaczałeś tego proroka i odnosiłeś

jego proroctwa do siebie. O nim także chodzi pogłoska, że nie miał ojca, że był aniołem i że wcale nie umarł. Ponętna to sposobność dla oszusta, podać się za niego. Powiedz, jakim jesteś królem? Ty, co więcej znaczysz niż Salomon, jak to sam powiedziałeś. Dobrze, ja nie chcę Ci dłużej zabraniać używania tytułu Twego królestwa."
Tu kazał sobie Annasz podać kartkę trzy ćwierci łokcia długą, a szeroką na trzy palce, rozpostarł ją na tablicy, trzymanej przed sobą, i piórem trzcinowym wypisał na niej rzędem wielkie głoski, z których każda zawierała osobne oskarżenie przeciw Panu. Kartkę tę włożył zwiniętą w małą, wydrążoną flaszeczkę arbuzową, opatrzoną u góry czopkiem. Flaszeczkę umieścił na długiej trzcinie, i kazawszy podać to berło szydercze Jezusowi, rzekł do Niego z chłodnym urąganiem: „Oto masz berło Twego państwa; są w nim zawarte wszystkie tytuły, godności i prawa. Zanieś je do arcykapłana, by poznał z niego Twoje posłannictwo i Twe królestwo, i by obszedł się z Tobą odpowiednio do Twej godności. Zwiążcie Mu ręce i zaprowadźcie tego króla przed arcykapłana! Rozwiązano bowiem Jezusowi ręce, wprowadziwszy Go tu, teraz zaś związano je na nowo na krzyż przez piersi, wetknąwszy Mu w nie obelżywe berło, zawierające akt Jego oskarżenia. Tak wyprowadzono Go z sali i poprowadzono do Kajfasza wśród naśmiewań, krzyków szyderczych i udręczeń.

Jezus prowadzony od Annasza do Kajfasza

Prowadzony do Annasza przechodził już Jezus koło domu Kajfasza, położonego nieco w bok, stąd o 300 kroków; teraz poprowadzono Go tam na powrót linią przekątną. Droga, wiodąca głównie między murami i pomniejszymi budynkami, należącymi do budynku sądowego Kajfasza, oświecona była kagańcami na słupach, a napełniona krzykliwym, rozszalałym motłochem żydowskim. Żołnierze eskortujący, z trudem tylko powstrzymywali napór motłochu. Te sami zbiry, którzy u Annasza lżyli Jezusa, szli teraz za Nim do Kajfasza, powtarzając dawne i wysilając się na nowe obelgi; siepacze znowu dołączali do obelg czynne zniewagi i tak dręczono Jezusa przez całą drogę. Widziałam sama, jak zbrojni pachołcy sądowi odpędzali precz gromadki ludzi życzliwych, litujących się nad Jezusem, a natomiast tym, którzy prześcigali się w obelgach i zarzutach przeciw Panu, dawali pieniądze i chętnie wpuszczali ich na dziedziniec sądowy.
Przypatrzmy się teraz bliżej budynkowi, w którym osądzono Jezusa na śmierć. Przez bramę wchodziło się na obszerny dziedziniec zewnętrzny, a stąd znowu przez bramę na drugi dziedziniec, otoczony w koło domu murem. (Będziemy go odtąd nazywać dziedzińcem wewnętrznym).? Dom sam był dwa razy tak długi jak szeroki. Przednią część tworzyła wolna przestrzeń bez dachu, wyłożona płytami kamiennymi, zwana podedworzem czyli atrium. Otaczały ją z trzech stron kryte krużganki i z trzech też stron były wejścia. Główne wejście do atrium znajdowało się w krużganku po prawej, dłuższej stronie budynku. Wchodząc tu, widzi się na lewo pod gołym niebem obmurowaną jamę, w której pali się ogień; zwróciwszy się zaś na prawo, ma się przed sobą czwartą stronę atrium; nie ma tu także ściany, tylko kilka kolumn, a minąwszy je, wchodzi się po kilku schodach do wyżej położonej, krytej sali, tj. sali posiedzeń Wielkiej Rady. Wzdłuż ścian w półkole biegną amfiteatralne siedzenia dla członków Rady, w środku na górze jest miejsce dla arcykapłana. W środku półkola w otoczeniu straży stoi zwykle oskarżony, po obu zaś stronach i za nim aż w dół do atrium są miejsca dla świadków i oskarżycieli. Poza wywyższeniem dla sędziów, w ścianie tylnej, jest troje drzwi, wiodących do drugiej większej, także półkolistej sali, w której również są pod ścianami amfiteatralne siedzenia; tu odbywają się tajne

posiedzenia sądowe. Wchodząc tu z pierwszej sali, widzi się znowu na prawo i na lewo drzwi, którymi po długich schodach wychodzi się za dom na dziedziniec wewnętrzny, zaokrąglający się tu także, stosownie do kształtu budynku. Wyszedłszy tu prawymi drzwiami i zwróciwszy się w podwórzu na lewo ku budynkowi, widzi się drzwi do ciemnego podziemnego lochu, znajdującego się pod salą publicznych posiedzeń sądowych, która, jak powiedzieliśmy, wyżej jest położona niż atrium, a zatem tworzy miejsce na więzienie. Jest tu więcej więzień w tej części dziedzińca; w jednym z nich widziałam uwięzionych po Zielonych Świętach Jana i Piotra przez jedną noc, kiedy to Piotr uzdrowił chromego przy Pięknej bramie świątyni.
Cały budynek wewnątrz i zewnątrz oświetlony był rzęsiście lampami i pochodniami; było tam jasno jak w dzień. Wewnątrz atrium, jak wspomniałam, palił się ogień w owej wielkiej jamie. Jama te wyglądała jak piec wpuszczony w ziemię, u góry otwarty, z góry też wrzucało się paliwo, jak mi się zdaje, węgiel kamienny. Po bokach wystawały z jamy na wysokość człowieka jakby rogi; były to rury, odprowadzające dym; palący się ogień było dobrze widać. W koło ognia cisnęli się żołnierze, pachołcy sadowi i rozmaity motłoch, składający się z przekupionych świadków. Widać było i kobiety, między nimi i zepsute ladacznice, które sprzedawały tu żołnierzom jakiś czerwony napitek i piekły dla nich placki. Wszędzie był ruch, gwar, krzątanina, jakby w jaki wieczór zapustny.
Większa część powołanych na posiedzenie zebrała się już na wywyższeniu w koło Kajfasza; niektórzy schodzili się jeszcze powoli. Oskarżyciele i fałszywi świadkowie napełniali atrium zbitym tłumem; nowi wciąż napływali, więc wydano rozkaz nie wpuszczania więcej nikogo.
Na chwilę przed przyprowadzeniem Jezusa przybyli na zewnętrzny dziedziniec Piotr i Jan, ubrani w płaszcze woźnych. Jan , za wstawieniem się znajomego mu sługi przedostał się jeszcze szczęśliwie przez bramę na wewnętrzny dziedziniec, ale zaraz zanim zamknięto bramę, by powstrzymać napływ tłumów. Piotr, spóźniwszy się nieco w natłoku, zastał już bramę zamkniętą, a odźwierna nie chciała go wpuścić. Jan, słysząc z wewnątrz je go dobijanie się, prosił odźwierną, by go wpuściła, ale nie pomogłoby to, gdyby szczęściem nie nadeszli Nikodem i Józef z Arymatei i nie pomogli Piotrowi wejść do środka. Teraz oddali Piotr i Jan płaszcze służącym i spokojnie stanęli wśród tłumu po prawej stronie atrium, skąd widać było trybunę sędziowską. Kajfasz zajął już swe miejsce w środku na górze, a w koło zasiadło blisko 70 członków Wielkiej Rady. Byli więc komisarze miejscy, przełożeni, uczeni zakonni, jedni stali, drudzy siedzieli po obu stronach, a w koło nich tłumy przekupionych świadków i zbieraniny ulicznej. Żołnierze stali szpalerem od podwyższenia sędziowskiego po kolumny wejściowe przez całe atrium aż do bramy, którą miano wprowadzić Jezusa; a nie była to brama przeciwległa sali sądowej, lecz po lewej stronie atrium.
Kajfasz, był to układny mąż o ponurym, płomiennym obliczu. Miał dziś na sobie długi purpurowy płaszcz, przystrojony złotymi kwiatami i frędzlami, pospinany na plecach i z przodu aż do dołu błyszczącymi blaszkami. Na głowie miał czapkę podobną do niskiej mitry biskupiej; składała się z dwóch części pałąkowato złączonych, z bocznych otworów zwieszały się kawałki tkaniny, a z obu boków opadały na plecy dwa płaty kosztownej materii. ? Kajfasz czekał tu już długo wraz z całym zgromadzeniem Wielkiej Rady; wielu jej członków czekało tu jeszcze od czasu, gdy wyprawiono żołnierzy z Judaszem na pojmanie Jezusa. Niecierpliwość i złość rosły w Kajfaszu coraz bardziej, więc czasem sam, w całym swym stroju zbiegał z podwyższenia do atrium i łajał i wypytywał, kiedy też już nadejdą. Wreszcie dano mu znać, że orszak się zbliża, więc powrócił na swoje miejsce.

Jezus przed Kajfaszem

Wśród okrzyków szyderczych, popychany, bity i obrzucany plugastwem, doszedł Jezus do gmachu sądowego. Wprowadzono Go do atrium, gdzie w miejsce krzyków gawiedzi przyjęto Go szmerem i pomrukiem długo tłumionej złości. Od drzwi skierował się orszak na prawo ku podwyższeniu sędziowskim. Przechodząc koło Piotra i Jana, spojrzał Jezus na nich mile, nie zwracając jednak ku nim głowy, by ich nie zdradzić. Zaledwie stanął Jezus przed Radą, zaraz zakrzyknął nań Kajfasz: „Jesteś tu? Ty świętokradco, który zakłócasz nam spokój tej świętej nocy!" Zdjęto zaraz z berła Jezusowego ową flaszeczkę z oskarżeniami, spisanymi przez Annasza; odczytawszy je głośno, zaraz zarzucił Kajfasz Jezusa potokiem obelg i wymyślonych zarzutów. A oprawcy i bliżej stojący żołnierze szarpali wciąż Pana i popychali. Mieli oni żelazne pałeczki z gruszkowatą gałką na końcu, nabitą gwoździami; tymi laseczkami szturchali Go wciąż, wołając: „Odpowiadaj! Otwórz usta! Nie umiesz mówić?" Kajfasz rzucał się z większą jeszcze złością niż Annasz, zasypywał Jezusa mnóstwem pytań natarczywych, lecz Jezus zbolały, cichy, stał spokojnie z oczyma utkwionymi przed Siebie, nie patrząc nawet na Kajfasza. Więc oprawcy, chcąc Go zmusić do odpowiedzi, bili Go po kręgach, po bokach i rękach, nawet kłuli Go szydłami; a jakiś okrutny człowiek przycisnął Mu wielkim palcem dolną wargę do zębów i zawołał: „No, kąsaj tu!"
Wobec uporczywego milczenia Jezusa zarządził Kajfasz przesłuchanie świadków. Więc znowu podkupiony motłoch zaczął krzyczeć i pleść na wyścigi, co komu ślina na język przyniosła; to znów występowały z oskarżeniami pojedyncze partie najzaciętszych nieprzyjaciół Jezusa z pomiędzy Faryzeuszów i Saduceuszów, zebranych na święta z całego kraju, których umyślnie wyszukano i tu sprowadzono. Powtarzano więc znowu te stare zarzuty, które Jezus już może po sto razy zbijał. Mówiono, że uzdrawia i wypędza czarty mocą diabelską, że gwałci szabat, łamie posty, nazywa Faryzeuszów nasieniem jaszczurczym i cudzołóżcami, że podburza lud, przepowiada zagładę Jerozolimy, obcuje z poganami, celnikami, grzesznikami i podejrzanymi niewiastami, że uczniowie Jego nie umywają rąk według przepisu. Zarzucano Mu dalej, że włóczy się z tłumami, każe się nazywać królem, prorokiem, a nawet Synem Bożym i wciąż mówi o Swoim królestwie, że zaprzecza prawomocności rozwodów i rzuca klątwy na Jerozolimę. Przytaczano Jego słowa, jako nazywa się chlebem żywota i mówi niesłychane rzeczy, że kto nie pożywa Jego ciała i nie pije krwi Jego, nie będzie błogosławionym i zbawionym. Tak to przekręcano i przewracano wszystkie Jego słowa, nauki i przypowieści, przeplatając oskarżenia obelgami i czynnymi zniewagami. Lecz w wywodach tych swych wciąż plątali się oskarżyciele i sprzeciwiali sobie nawzajem. Jeden mówił: „On podaje się za króla!" drugi zaraz poprawiał: „Nie! On każe się tylko tak nazywać, ale gdy Go chciano naprawdę, obrać królem, uciekł." To znów ktoś krzyknął: „Ale On powiada, że jest Synem Bożym!" — Na co odrzekł inny: „Nie, to nie! On tylko mieni się Synem, bo pełni wolę Ojca." Inni znów opowiadali, jak to Jezus uzdrowił ich, a potem na nowo zachorowali, że więc wtym uzdrawianiu musi być coś niewłaściwego. W ogóle najwięcej świadczono przeciw Jezusowi i obwiniano Go, że jest czarnoksiężnikiem. Świadczono także fałszywie o uzdrowieniu chorego przy sadzawce Betesda, kłamano przy tym i stawiano rożne sprzeczności. Następnie obwiniali Go Faryzeusze z Seforis, z którymi raz dyskutował o rozwodzie, że rozszerza fałszywą naukę. Ów młodzieniec z Nazaretu, którego Jezus nie chciał przyjąć na ucznia, był także na tyle podłym, że wystąpił tu świadczyć przeciw Jezusowi. Między obwinieniami wspominano i to, jako Jezus uniewinnił w świątyni

cudzołożnice, a potępił natomiast Faryzeuszów. Mimo tych usilnych starań nie mogli nieprzyjaciele Jezusa zdobyć się na jakieś rzeczywiste, uzasadnione oskarżenie, mogące Jezusa potępić. Świadkowie występowali całymi gro madami, lżąc Pana więcej w oczy, niż przeciw Niemu świadcząc. Kłócili się tylko między sobą, a nie udowodnić nie potrafili. Kajfasz zaś i niektórzy członkowie Rady wciąż rzucali na Jezusa obelgi, wciąż łajali Go i wykrzykiwali: „Cóż Ty za król jesteś! Pokaż Twą moc! Zwołaj hufce aniołów, o których mówiłeś w Ogrodzie oliwnym. Gdzie podziałeś pieniądze wdów i tych nierozsądnych, którzy Ci je powierzyli? Roztrwoniłeś cale majątki. Co stało się z tym wszystkim Odpowiadaj! Mów! Teraz, gdy masz odpowiadać sędziom, zamilkłeś; lecz tam, gdzie lepiej było milczeć, wobec motłochu i kobiet, tam umiałeś mówić" itd.
A tymczasem siepacze wciąż bili, trącali i katowali Jezusa, chcąc Go zmusić do odpowiedzi. Tylko przy Bożej pomocy był Jezus w stanie wytrzymać to wszystko i nie umrzeć, by mógł dźwigać grzechy świata. Znalazło się nawet kilku podłych świadków, którzy zarzucili Jezusowi, że jest nieślubnym synem, lecz zaraz drudzy sprzeciwili się temu, mówiąc: „To już jest wymysł, przecież Matka Jego była bogobojna dziewicą przy świątyni, a zaślubiła się również bardzo pobożnemu mężowi, czego nawet byliśmy świadkami." I zaraz zaczęła się kłótnia o to, bo jedni nie chcieli drugim ustąpić.
Zarzucano także Jezusowi i uczniom, że nie składali ofiar w świątyni. Rzeczywiście nie widziałam, by Jezus i Apostołowie, odkąd byli przy Nim, składali kiedy bydlęta na ofiarę w świątyni, z wyjątkiem baranków wielkanocnych. Przedtem składali za Jezusa ofiary Józef i Anna, ale ostatecznie zarzut ten nie miał podstawy ani wartości. Esseńczycy bowiem nie także składali żadnych ofiar z bydląt, a przecież nikt nie miał im tego za karygodne. — Często też powtarzano oskarżenie o czarnoksięstwo, a Kajfasz sam utrzymywał, że ta niezgoda między świadkami i zamieszanie jest także skutkiem czarnoksięskich sztuczek Jezusa. Kilku świadków wynalazło ten zarzut, że, Jezus spożył paschę wbrew przepisom, już dzisiejszego szabatu i że zeszłego roku także nie zachował przepisanych prawem obrzędów. Rozpoczęły się przeto znowu łajania i obelgi, lecz wnet świadkowie pomieszali się i poplątali w swych zeznaniach, więc całą Radę, a główni Kajfasza gryzł wstyd i złość, że nic nie można wymyślić, co by rzeczywiście obciążało Jezusa. Wreszcie wezwano Nikodema i Józefa z Arymatei, by się usprawiedliwili, dlaczego, wiedząc, że dziś nie jest dzień pożywania paschy, wynajęli Jezusowi wieczernik na Syjonie. Ci wystąpili więc przed Kajfasza i wykazali z ksiąg, że według starego zwyczaju wolno Galilejczykom pożywać paschę o jeden dzień pierwej, zatem co do tego nie wykroczył Jezus przeciw prawu, bo jest Galilejczykiem, a co do reszty to wszystko odbyło się w porządku, gdyż byli przy tym obecni ludzie z świątyni. Ten ostatni szczegół zmieszał bardzo świadków; w ogóle gniew nieprzyjaciół Jezusa zwiększył się jeszcze, gdy Nikodem, kazawszy przynieść księgi, wykazał, że rzeczywiście prawo takie dla Galilejczyków istnieje. Było tam przytoczonych kilka powodów na uzasadnienie tego prawa; przypominam sobie z nich tylko ten, że jeśliby wszyscy musieli w jednym dniu pożywać paschę, to przy tak wielkim napływie ludności nie można by się załatwić w świątyni ze wszystkim w przepisanym czasie, a znów, gdyby wszyscy naraz, powracali do domu, natłok na drogach byłby zbyt wielki. Nie zawsze robili Galilejczycy użytek z tego prawa, ale prawo istniało i nie dało się zaprzeczyć, więc zarzut, wymierzony przeciw Jezusowi, upadł sam przez się. Złość Faryzeuszów wzrosła jeszcze do najwyższego stopnia, gdy Nikodem tak zakończył swe dowodzenie: „Czuję, jaką to musi być obelgą dla całej Rady, że zwołano nas tu w nocy przed największym świętem, z takim pośpiechem, by z takim pewnym siebie uprzedzeniem wnieść skargę na tego Męża, a tymczasem

zeznania wszystkich świadków są najoczywiściej sprzeczne i nic nie można Mu złego dowieść." Zjadliwie spojrzał każdy na Nikodema, słysząc te słowa, po czym tym spieszniej i bezwstydniej prowadzono dalej badania świadków. Po wielu bezecnych, przewrotnych i kłamliwych zeznaniach wystąpiło wreszcie jeszcze dwóch świadków i rzekli: „Ten oto Jezus powiedział, że obali świątynię, zrobioną rękami ludzkimi, i w trzech dniach wybuduje nową, która nie będzie dziełem rąk ludzkich." — Lecz i ci świadkowie pokłócili się w końcu. Jeden z nich twierdził, że Jezus spożywał paschę inaczej niż zwykle i w innym budynku, dlatego właśnie, by zaznaczyć, że tam ustanawia nową świątynię, a starą obala. Drugi natomiast zaraz sprzeciwił się, rozumując, że wieczernik zrobiony jest także ręką ludzką, więc Jezus musiał mieć co innego na myśli. Kajfaszowi dokuczyło to już do żywego. Katowanie Jezusa, sprzeczne zeznania świadków i niepojęta cierpliwość oskarżonego robiły na obecnych bardzo przykre wrażenie. Kilka razy po prostu wyśmiano świadków, słysząc ich zeznania. Inni znowu, widząc, jak Jezus uporczywie milczy, poczuli trwogę w duszy. Około dziesięciu żołdaków poczuło wyrzuty sumienia i skruchę, więc pod pozorem zasłabnięcia wyszli. Przechodząc koło Piotra i Jana, rzekli do nich: „To milczenie Jezusa Galilejczyka wobec tak bezecnego z Nim postępowania rozdziera nam serca. Zdaje się, że człowieka ziemia pochłonie. Wskażcie nam, dokąd mamy się zwrócić?"— Apostołowie może nie zupełnie ufali im i obawiali się podstępu z ich strony, a zresztą bali się, by stojący w koło nie poznali ich jako uczniów Jezusa, więc patrząc smutnie, odpowiedzieli ogólnikowo: „Skoro wzywa was prawda, to z ufnością powierzcie się jej przewodnictwu; reszta przyjdzie sama z siebie." Wyszli więc skruszeni żołnierze z domu i pospieszyli na miasto. Tam spotkali innych uczniów i za ich wskazówką udali się na drugi stok góry Syjonu, na południe od Jerozolimy, gdzie w grotach ukrywali się Apostołowie. Ci przelękli się z początku na widok żołnierzy, lecz wnet poznali ich dobre zamiary, więc z radością ich przyjęli. Przez nich otrzymali wiadomość, jak stoi sprawa z Jezusem i że im także zagraża niebezpieczeństwo. Więc rozproszyli się zaraz po innych kryjówkach.
Kajfasz, rozzłoszczony do reszty sprzecznymi zeznaniami ostatnich dwóch świadków, wstał ze swego miejsca, zeszedł kilka stopni ku Jezusowi i zapytał: „Cóż, nie odpowiadasz nic na to zeznanie?" Pałał złością, że Jezus nawet nie raczy spojrzeć na niego. Wprawdzie siepacze poderwali Jezusowi głowę za włosy do góry i jeszcze bili Go pięściami w brodę, lecz mimo to Jezus uporczywie spoglądał w ziemię. Wtedy Kajfasz podniósł gwałtownie ręce do góry i drżącym ze złości głosem zawołał: „Przysięgam Cię na Boga żywego, powiedz, czyś Ty jest Chrystus, Mesjasz, Syn Boga Najświętszego?"
W sali zrobiła się wielka cisza, a Jezus, wzmocniony przez Boga, głosem wstrząsającym, głosem Słowa wiecznego, rzekł z niewypowiedzianą godnością: „Jam jest! tyś powiedział! A zaprawdę, powiadam wam, wkrótce ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego po prawicy Majestatu Bożego, i zstępującego w obłokach niebieskich. "
Przy tych słowach rozjaśniła się postać Jezusa, a nad Nim otworzyło się Niebo, w którym ujrzałam Boga Ojca wszechmogącego, w postaci niewypowiedzianej, jak właściwie tego już nie potrafię opisać. Widziałam, że aniołowie i sprawiedliwi modlą się i wstawiają do Boga Ojca za Jezusem. Równocześnie zaś czułam, jakoby Bóstwo Jezusa przemawiało zarazem i z Ojca i z Jezusa: „Gdybym mógł cierpieć, cierpiałbym chętnie. Lecz jako Bóg nie mogę, więc z litości przyjąłem na się ciało w Synu, by Syn człowieczy cierpiał; jestem bowiem najsprawiedliwszy. I oto dźwiga Syn człowieczy na Sobie grzechy tych wszystkich, grzechy całego świata."
Pod Kajfaszem zaś ujrzałam otworzone całe piekło, jako ponury ognisty krąg,

pełen straszydeł. On stał nad nim, jakby tylko cienką przegrodą oddzielony, a złość piekła przenikała jego istotę. W ogóle cały dom wydał mi się podobnym do piekła, występującego nagle z ziemi. Jezus wypowiedział uroczyście, że jest Chrystusem, Synem Boga, więc piekło zadrżało ze strachu przed Nim i nagle napełniło dom ten całą swą zjadliwością przeciw Niemu. Ponieważ wszystko przedstawia mi się w widzeniu w widomych kształtach i obrazach, więc i teraz widziałam że ta trwoga i wściekłość piekła występuje niejako z ziemi na różnych miejscach w postaci mnóstwa obrzydliwych straszydeł. Przypominam sobie, że widziałam między nimi całe gromady małych, czarnych postaci, podobnych do biegających psów o krótkich łapach z długimi pazurami. Pamiętam tylko ich kształt, ale nie wiem już, jaki rodzaj złośliwości ludzkiej miały one uosabiać. Małe te straszydła wślizgiwały się do wnętrza większej części obecnych, wielu siadały na głowie lub barkach. Pełno ich było wszędzie, a wraz z nimi wzrastała zawziętość w złych sercach. Równocześnie widziałam, jak z drugiej strony Syjonu występowały z grobów jakieś obrzydliwe postacie; były to zapewne złe duchy. Także w pobliżu świątyni występowały z ziemi jakieś liczne zjawiska, niektóre z nich z okowami na rękach i nogach, jakby więźnie. Nie wiem, czy te ostatnie mary były także złymi duchami, czy były to może dusze, przywiązane dotychczas do ziemi, a teraz dążące może do otchłani, którą im Pan otworzył przez owe słowa, ściągające na Niego wyrok śmierci. Rzeczy takie nie dadzą się nigdy dobrze opowiedzieć, tym bardziej, by nie być powodem zgorszenia dla nieświadomych; ale patrząc na nie, odczuwa się je w zupełności, i włosy stają z przerażenia na głowie. Coś okropnego było w tym widoku. I Jan musiał z tego nieco widzieć, bo później wspominał coś o tym. Inni zapewne nie widzieli tych zjawisk nadprzyrodzonych, ale wszyscy, przynajmniej nie całkiem jeszcze w złem zatwardziali, czuli z przejmującym dreszczem okropność tej chwili; źli natomiast odczuli tę grozę przez gwałtowny wybuch swej dzikiej zajadłości.
Kajfasz, jakby w piekielnym natchnieniu, uchwycił po powyższych słowach Jezusa, rąbek swego wspaniałego płaszcza, nadciął go nożem, rozdarł z szelestem i krzyknął głośno: „Zbluźnił! na cóż jeszcze świadków? Słyszeliście sami bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje?" A obecni, powstawszy, zawołali strasznym głosem: „Winien jest śmierci! Winien jest śmierci!"
W czasie tych okrzyków doszło rozkiełznane ponurych mocy piekielnych do najwyższego stopnia. Wrogowie Jezusa byli jakby oszołomieni i otumanieni przez szatana, również ich służalcy i rozwścieczeni pachołkowie. Zdawało się, że ciemność ogłasza swój tryumf nad światłością. Tych, w których tliła jeszcze iskierka dobrego, dreszcz przejął straszny, więc wielu z nich zakrywszy głowy wymknęło się chyłkiem. Wnet też opuścili sąd znakomici świadkowie z obciążonym sumieniem, widząc, że już niepotrzebni. Podlejsi kręcili się koło ogniska w atrium, gdzie wypłacano im pieniądze; żarli tu, co mogli, i zapijali się. Kajfasz rzekł na odchodnym do siepaczy: „Wydaję wam tego króla, oddajcie bluźniercy należną cześć!" Zaraz też zabrał się ze swymi radnymi do okrągłej sali poza salą sądową, gdzie nie można ich było widzieć. Jan, w smutku głębokim pogrążony, wspomniał na Najśw. Pannę. Chodziło mu o to, by ktoś nieprzyjazny nie udzielił jej tej strasznej wieści w sposób jaskrawy, raniący bardziej Jej serce, więc spojrzawszy jeszcze raz na Najświętszego z świętych, rzekł w duchu: „Mistrzu, Ty wiesz dobrze, dlaczego odchodzę." I zaraz pospieszył stąd do Najśw. Panny, jak gdyby go sam Jezus posyłał Piotr natomiast, oszołomiony całkiem trwogą i boleścią, a przy tym ze znużenia czując dotkliwiej przy zbliżającym się poranku przenikliwe zimno, ukrył jak mógł, swój rozpaczliwy smutek i zbliżył się nieśmiało do ogniska w atrium, przy którym grzał się zebrany motłoch. Sam nie zdawał sobie sprawy, co robi; ale nie miał siły oddalić się od swego Mistrza.

Naigrywanie z Jezusa

Zaledwie Kajfasz, wydawszy Jezusa, opuścił z Radą salę sądową, rzuciła się cała rota obecnych tam łotrzyków na naszego Pana, jak rój ós rozdrażnionych. Dotychczas trzymało wciąż Jezusa na powrozach dwóch oprawców; dwaj drudzy odeszli przedtem ze sądu, by zastąpić się kim innym. Już podczas przesłuchania pluli ci siepacze i inni niegodziwcy na Jezusa, bili Go ustawicznie kułakami i kolczastymi laskami i kłuli igłami, a nawet bezlitośnie wyrywali całe pęki włosów z brody i głowy Jezusa. Przyjaciele Jezusa podjęli ukradkiem kilka takich zwojów z ziemi i wymknęli się z nimi; później gdzieś się zapodziały. — Po wyjściu trybunału zaczęli ci niegodziwcy w nowy głupi sposób znęcać się nad naszym Zbawicielem. Wsadzali Mu na głowę coraz nowe korony, plecione ze słomy lub łyka najrozmaitszych kształtów i zaraz strącali Mu je z głowy, szydząc złośliwie. Tak np. mówili: „Widzicie Syna Dawida w koronie ojca swego!" albo: „Patrzcie, ten więcej znaczy, jak Salomon!" lub: „To jest król, który sprawia gody swemu synowi!" I tak wydrwiwali te wieczne prawdy, które głosił dla zbawienia ludzi wprost, lub w porównaniach. Bili Go przy tym pięściami i kijami, trącali Nim na wszystkie strony i pluli nań. Wreszcie upletli jeszcze jedną koronę z grubej słomy pszenicznej, jaka tam w kraju rośnie; wsadzili Mu na głowę wysoką czapkę, podobną do naszej mitry biskupiej, na to włożyli ów wieniec ze słomy, zdarłszy zeń przedtem ową tkaną suknię. Stał więc cierpiący Jezus tylko w przepasce przez środek ciała i w szkaplerzu na piersiach i plecach; ale wnet zdarli i szkaplerz i nie oddali Mu już więcej. Teraz zarzucili Mu na barki stary, potargany płaszcz, który z przodu nie okrywał nawet kolan; na szyję zaś założyli Mu długi łańcuch żelazny, spadający z ramion przez piersi jak stuła aż do kolan. Łańcuch zakończony był dwoma ciężkimi kolczastymi pierścieniami, które, gdy Jezus szedł lub upadał, raniły Mu boleśnie kolana. Następnie skrępowali Mu na nowo ręce na piersiach, wetknęli w nie trzcinę i znów zaczęli pluć na Jego święte skatowane oblicze. Cała głowa Jezusa, potargana broda, piersi i górna część tego płaszcza szyderczego pomazane były wszelkiego rodzaju plugastwem. Oczy przewiązali Mu jakimś łachem, po czym bili Go pięściami i kijami, wołając: „Wielki Proroku! zgadnij kto cię uderzył?" Lecz Jezus milczał, wzdychał tylko i modlił się w duchu za swych prześladowców, a oni, zakamieniali w złości, tym więcej Go bili. Wreszcie tak skatowanego, oszpeconego i splugawionego powlekli na łańcuchu do tylnej sali obrad; po drodze bili Go kijami i kopali nogami, wołając szyderczo: „Naprzód z tym królem słomianym! Musimy pokazać Radzie, jaką to cześć wielką Mu oddaliśmy." W sali znajdował się jeszcze Kajfasz i wielu członków Rady. Gdy wprowadzono Jezusa, rozpoczęły się na nowo naigrywania, pełne płaskich dowcipów i ciągłego świętokradzkiego gwałcenia świętych zwyczajów i czynności. Jak przedtem, plując nań i obrzucając plugastwem, wołali: „Oto twe namaszczenie na króla i proroka!" — tak teraz naigrywali się z namaszczeń Magdaleny i ze chrztu. — „Jak-to — wołali szyderczo — taki nieczysty chcesz stawać przed Wysoką Radą? Innych zawsze oczyszczasz, a sam nie jesteś czysty. Czekaj, my sami Cię oczyścimy." Przynieśli więc zaraz misę, pełną brudnej mętnej cieczy, w której leżała gruba szmata. Zaczęły się nowe popychania, naigrywania, łajania, pomieszane z szyderczymi ukłonami i powitaniami, jedni pokazywali Mu język, inni obracali się do Niego tyłem, a tymczasem jeden ocierał Mu oblicze i barki tą mokrą, lepką szmatą, niby obmywając Go, a właściwie jeszcze więcej Go walał. Wreszcie wylali Mu niegodziwcy wszystką tę nieczystość z misy na twarz, wołając z urąganiem: „Oto masz kosztowną maść, oto woda nardowa za trzysta denarów; oto Twój chrzest w sadzawce Betesda!"
To ostatnie szyderstwo wbrew ich zamiarom upodobniło Jezusa z barankiem

wielkanocnym; gdyż baranki ofiarne, przeznaczone na dziś na rzeź, myto najpierw z grubszego w stawie koło bramy Owczej, a potem pokrapiano je jeszcze ceremonialnie wodą w sadzawce Betesda na południowy zachód od świątyni, zanim zarżnięto je w świątyni na paschę. Siepacze chcieli właściwie powyższymi słowy wytknąć Jezusowi uzdrowienie paralityka przy sadzawce Betesda, chorego od 38 lat, bo uważali wtenczas, że jego także myto, czy też chrzczono. Mówię „myto lub chrzczono", bo nie pamiętam już tego dobrze w tej chwili.
Bijąc i potrącając Jezusa, włóczyli Go siepacze po sali w oczach Rady, nie żałującej także szyderstw i obelg. Obraz to był ponury, dreszczem wstrząsający; widziałam, jak każdy z tych złoczyńców opanowany był przez jakąś straszną marę piekielną. Udręczonego Jezusa otaczał jednakże co chwilę blask i światło, szczególnie odkąd wyznał, że jest Synem Bożym. Wielu z obecnych zdawało się mniej lub więcej przeczuwać to wewnętrznie, serca ich napełniały się trwożnym przekonaniem, że wszystkie te obelgi i szyderstwa nie potrafią Jezusa obrać z tej niewypowiedzianej nieziemskiej godności. Zaślepieni nieprzyjaciele Jezusa nie widzieli wprawdzie oczyma tej glorii, odczuwali ją chyba tylko przez silniejszy wybuch i napływ złości. Mnie jednak wydawał się ten blask ogromnie bijącym w oczy, więc przychodziło mi na myśl, że dlatego zasłonili siepacze Jezusowi oczy, bo od czasu, gdy Jezus wyrzekł słowa: „Jam jest", nie mógł arcykapłan znieść Jego wzroku.

Zaparcie się Piotra

Gdy Jezus wyrzekł uroczyście: „Jam jest", i Kajfasz rozdarł suknię, a wołania: „Winien jest śmierci!" zmieszały się z naigrywaniem i szałem pospólstwa, gdy nad Jezusem otworzyło się Niebo sprawiedliwości, gdy groby wypuściły więzione duchy, a piekło wylało całą swą złość, napełniając dusze ludzkie trwogą i zgrozą, nie byli w stanie Piotr i Jan stać tu dłużej bez słowa skargi, bezczynnie, i śledzić z niemym naprężeniem straszne męki Jezusa. Jan wyszedł wraz ze świadkami i innymi i pospieszył do Matki Jezusa, która bawiła z św. niewiastami w mieszkaniu Marty, niedaleko narożnej bramy miasta Jerozolimy, gdzie Łazarz posiadał okazały dom. Piotr nie miał siły odejść od Jezusa, zanadto Go kochał. Z wielkiej boleści i smutku nie mógł nawet zebrać myśli, płakał gorzko, ukrywając jak mógł, swe łzy. Nie chciał dłużej tu stać i patrzeć na Jezusa, by się nie zdradzić; lecz i gdzie indziej nie mógł stanąć, by nie wpaść w oczy. Zbliżył się więc do ogniska w atrium, gdzie stali gromadkami żołnierze i pospólstwo; jedni odchodzili, by naigrywać się z Jezusa, drudzy wracali, siląc się na nikczemne docinki i szyderstwa z Jezusa. Piotr stanął cicho na uboczu, lecz już jego współudział, a przy tym wyraz głębokiego smutku malujący się w obliczu, musiały podać go w podejrzenie u nieprzyjaciół Jezusa. Właśnie zbliżyła się do ognia odźwierna; wszyscy rozprawiali wśród łajań o Jezusie i Jego uczniach, więc i ona wtrąciła się śmiało do rozmowy, jak to zwykły śmielsze kobiety, a po chwili, spojrzawszy na Piotra, rzekła: „Ty także jesteś jednym z uczniów Galilejczyka !" Piotr, zmieszany i zatrwożony, zląkł się, że i jego to pospólstwo zacznie czynnie znieważać, więc rzekł: „Kobieto, nie znam Go; nie wiem i nie rozumiem, co chcesz powiedzieć." I zaraz wstał i wyszedł z atrium, by zejść im z oczu. A właśnie był czas, kiedy kur piał za miastem. Nie przypominam sobie, czy słyszałam to pianie, ale czułam, że tak było. Gdy wychodził, ujrzała go druga dziewka i rzekła do stojących w koło: „Ten także był z Jezusem z Nazaretu!" Obecni zbliżyli się zaraz, pytając podejrzliwie: „Może i ty jesteś jednym z Jego uczniów?" Biedny Piotr jeszcze bardziej zmieszał się i zatrwożył i zaczął zapewniać uroczyście: „Zaprawdę! to nie

ja byłem! Nie znam tego człowieka!" I zaraz wybiegł z pierwszego dziedzińca na zewnętrzny. Zapłakany był i tak przejęty trwogą o sobie i o Jezusa, iż nawet nie zastanowił się nad tym, że już dwa razy zaparł się Jezusa. Na zewnętrznym dziedzińcu było także pełno ludzi, między nimi i przyjaciół Jezusa, których nie wpuszczono dalej; wdrapywali się więc na mury, by coś zobaczyć i usłyszeć. Była tu także garstka uczniów Jezusa, których niepokój wypędził z grot na górze Hilnom, gdzie byli ukryci, więc wkradli się tu po wiadomości. Ujrzawszy Piotra, otoczyli go zaraz, płacząc, a on w tym gwałtownym smutku i trwodze, by się nie zdradzić, kilku tylko słowy dał im poznać grożące niebezpieczeństwo i radził, by zaraz odeszli. Usłuchali go i odeszli zaraz do miasta, on zaś błąkał się w koło, dręczony głębokim smutkiem. Wspomnianych uczniów było około szesnastu, między nimi Bartłomiej, Natanael, Saturnin, Judas Barsabas, Symeon, późniejszy biskup Jerozolimy, Zacheusz i Manahem, ów ślepo urodzony, uzdrowiony przez Jezusa, obdarzony duchem proroczym.
Piotr nie poszedł za nimi do miasta, bo miłość ku Jezusowi trzymała go tu na uwięzi; coś ciągnęło go z powrotem na wewnętrzny dziedziniec. Wpuszczono go, dzięki poprzedniemu wstawiennictwu. Nikodema i Józefa z Arymatei. Nie poszedł jednak do atrium, jak przedtem, lecz zwrócił się na prawo wzdłuż domu do drzwi owej okrągłej sali, po której właśnie, jak to wyżej wspomnieliśmy, włóczono Jezusa z naigrywaniem. Drzwi oblężone były przez służbę i ciekawych, przypatrujących się okrutnemu widowisku. Piotr zbliżył się bojaźliwie; poznał zaraz, że podejrzliwie nań patrzą, ale trwoga o Jezusa przemogła obawę o siebie, więc przecisnął się przez drzwi. Właśnie wleczono Jezusa w koło sali, ustrojonego w koronę słomianą. Poważnie i przestrzegająco spojrzał Jezus na Piotra, w którym walczyły na przemian ogromna boleść nad Jezusem i obawa o siebie; gdy jeszcze usłyszał szepty koło siebie: „Co to za jeden", wybiegł znowu na dziedziniec i chodził chwiejnym krokiem, dręczony współczuciem i trwogą. Lecz i tu zwracał na Siebie uwagę, więc wszedł znowu do atrium, przybliżył się do ognia i siedział tam dobrą chwilę. Wtem przyszło kilku, co widzieli go w sali na dworze i zauważyli jego zmieszanie, więc zaraz opadli go; najpierw zaczęli lżyć Jezusa i potępiać Jego działanie, aż wreszcie jeden rzekł do Piotra: „Zaprawdę i ty należysz do Jego stronnictwa; jesteśGalilejczykiem, poznać to po mowie." Piotr zaczął się wymawiać i chciał odejść, lecz wtem zastąpił mu drogę brat Malchusa i rzekł: „Jak-to? Czyż nie widziałem cię z nimi w Ogrodzie oliwnym? Czyż nie ty zraniłeś ucho brata mego?"
Piotr w tym kłopocie stracił prawie zmysły, wyrwał się im i jak to on był prędki, zaczął zaklinać się i przysięgać, że nie zna zupełnie tego człowieka, poczym wybiegł z atrium na dziedziniec. Właśnie zapiał kur, a Jezusa prowadzono z okrągłej sali przez dziedziniec do więzienia, znajdującego się pod salą. Jezus przechodząc zwrócił się w stronę Piotra i spojrzał nań wzrokiem żałosnym, rozdzierającym; i zaraz jak uderzenie gromu przypomniały się Piotrowi słowa Jezusa: „Nim kur dwakroć zapieje, trzykroć się Mnie zaprzesz." Zmożony trwogą i troską, zapomniał zupełnie swego chełpliwego przyrzeczenia na Górze oliwnej, że prędzej umrze ze swym Mistrzem, niż się Go zaprze, — i Jego ostrzegającego upomnienia; teraz jedno spojrzenie Jezusa przywiodło mu to w pamięć i dało mu odczuć cały ciężar popełnionej winy. Poznał, że zgrzeszył, a zgrzeszył względem swego Zbawiciela udręczonego, niewinnie osądzonego, w milczeniu znoszącego najstraszniejsze katusze, względem Mistrza, który z takim przywiązaniem Go ostrzegał. Odchodząc od zmysłów z żalu, zapłakał gorzko, a zakrywszy twarz, wybiegł na dziedziniec zewnętrzny. Już teraz nie troszczył się o to, czy go kto zaczepi, każdemu byłby wyznał, kim jest i jak wielka wina na nim ciąży.
Któż mógłby zaręczyć o sobie, że przy takim dziecinnym, a zarazem zapalnym

usposobieniu okazałby się stalszym od Piotra, gdyby jeszcze tak jak on znajdował się w takim niebezpieczeństwie, trwodze, ucisku i pomieszaniu, w takim rozdwojeniu i rozterce między obawą a miłością, znużony, strudzony, niewyspany, odchodzący od zmysłów z boleści nad smutnymi wypadkami tej strasznej nocy? Pan pozostawił go jego własnym siłom; więc okazał się słabym, jak wszyscy, którzy zapominają o słowach: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!"

Maryja koło domu Kajfasza

Najświętsza Panna, współ cierpiąc wciąż z Chrystusem, widziała i odczuwała wszystkie Jego męki; wraz też z Nim modliła się wciąż za Jego katów. Ale była przede wszystkim matką, więc macierzyńskie serce Jej wołało ustawicznie do Boga, by nie dopuścił, popełnienia tych grzechów, by raczył odwrócić te męki od jej Najśw. Syna. Zarazem parło Ją nieprzezwyciężone pragnienie być w pobliżu Swego biednego, udręczonego Syna. Właśnie nadszedł Jan, który zaraz po owym strasznym okrzyku: „Winien jest śmierci" wybiegł ze sądu. Ten z całą oględnością zdał Jej sprawę z okropnych mąk, jakie ponosił Jezus, i jako ostatecznie Go winnym śmierci uznano. Wprawdzie Maryja widziała duchem bezmiar tych cierpień, ale gdy teraz otrzymała z ust Jana potwierdzenie tego, nie mogła opanować dłużej Swej tęsknoty i zażądała, by zaprowadzono Ją w pobliże cierpiącego Jezusa; toż pragnienie objawiła Magdalena, odchodząca prawie od zmysłów z boleści, i kilka innych świętych niewiast. Jan, który tylko dlatego odszedł od swego Boskiego Mistrza, by pocieszyć tę, która po Jezusie była mu najbliższą, ofiarował się zaraz z gotowością zaprowadzenia ich. Zasłoniwszy twarze, wyszły w towarzystwie Jana na ulicę, zalaną światłem księżycowym. Magdalena szła obok innych chwiejnym krokiem, załamując ręce. Na ulicy ruch był dość znaczny, bo powracano właśnie z Syjonu od Kajfasza. Skupiona ta gromadka niewiast, wybuchająca od czasu do czasu lamentem, zwracała na siebie uwagę przechodniów. Domyśliwano się, kto to jest, więc wrogowie Jezusa, przechodząc mimo nich, umyślnie ich mijając, lżyli głośno Jezusa, powiększając i odnawiając boleść św. niewiast. Najśw. Panna najwięcej smutkiem strapiona, cierpiała wewnętrznie wraz z Jezusem, ale jak On milczała i ukrywała troskliwie boleść w Swym sercu. Szła teraz cicha, zbolała, podtrzymywana rękoma św. niewiast. Pod jedną z bram śródmieścia, którędy wiodła je droga, napotkały kilku życzliwych, którzy z narzekaniem wracali z sądu do domu. Zbliżywszy się do św. niewiast, poznali Matkę Jezusa, więc zatrzymali się na chwilę, witając ją z serdecznym współczuciem: „O najnieszczęśliwsza Matko! Matko najsmutniejsza! Boleściwa Matko Najświętszego z Izraela!" Wdzięcznym sercem przyjęła Maryja ich współczucie, lecz czas naglił, więc spiesznie poszły niewiasty dalej do celu swej smutnej pielgrzymki.
Idąc tą drogą, zbliżyły się do domu Kajfasza od tyłu, gdzie tylko jeden mur otaczał dom, podczas gdy z przodu przechodziło się przez dwa podwórza. Tu nowa boleść czekała Matkę Jezusa i Jej towarzyszki; musiały przechodzić obok podwyższonego placu, na którym przy świetle pochodni obrabiano pod lekkim namiotem krzyż dla Chrystusa. Wrogowie Jezusa kazali przygotować krzyż dla Niego zaraz po zdradzie Judasza, by w razie pojmania Jezusa, Piłat nie mógł się niczym wymówić od wydania wyroku. Umyślili bowiem zaraz raniutko zawieść mu Pana do osądzenia, nie spodziewając się, że to tak długo się przeciągnie. Krzyże dla obu łotrów mieli już Rzymianie gotowe, a dla Jezusa przygotowywano teraz krzyż z pośpiechem I na to musiała patrzeć Najśw. Panna. Każde uderzenie siekiery raniło Jej macierzyńskie serce, mieczem boleści przenikały Ją

przekleństwa i szyderstwa robotników, złych, że muszą z powodu Jezusa pracować w nocy; mimo to modliła się Maryja za tych zaślepionych, którzy wśród przekleństw przygotowywali narzędzie śmierci męczeńskiej Jej Syna, będące zarazem narzędziem ich odkupienia.
Obszedłszy dom w koło, weszły niewiasty z Janem na zewnętrzne podwórze i stanęły w kątku pod bramą drugiego dziedzińca. Najśw. Panna, duszą będąca przy Jezusie, pragnęła i ciałem być bliżej Niego, a wiedziała, że On tam siedzi w więzieniu pod domem i że tylko ta brama oddziela Ją od Niego. Myślała, że może za pośrednictwem Jana otworzą im bramę i puszczą do środka. Wtem otwiera się brama, a z niej wypada przed innymi Piotr z zakrytą głową, płacząc rzewnie i zasłaniając twarz rękoma. Przy świetle księżyca i pochodni poznał zaraz Jana i Najśw. Pannę. Dopiero oto Syn Jej Swym spojrzeniem wzbudził w nim, wyrzuty sumienia, a teraz znów Ona stawałaprzed nim przypominając mu tym całą jego winę. Ach! Jakże boleśnie przenikały duszę biednego Piotra słowa Maryi: „Szymonie! jak stoi sprawa z Jezusem, Synem Moim?" Czując swą winę, nie mógł znieść Jej wzroku, nie mógł słowa przemówić, tylko odwrócił się, łamiąc ręce. Lecz Maryja najdobrotliwsza podeszła sama ku niemu i zapytała jeszcze raz boleściwie: „Szymonie, synu Kefasa, nic mi nie odpowiadasz?" A Piotr w poczuciu własnej nędzy, widział się niegodnym być w pobliżu Matki Jezusa i rozmawiać z Nią, więc głosem drżącym z bólu i rozpaczy, zawołał: „O Matko, nie mów nawet do mnie! Syn Twój cierpi nadludzkie męki. Nie mów do mnie, bom niegodzien tego! Oni skazali Syna Twego na śmierć, a ja trzykroć podle zaparłem się Go!" Jan jeszcze zbliżył się do niego i chciał z nim pomówić, ale Piotr, odchodząc od siebie ze smutku, wybiegł z dziedzińca i pobiegł za miasto do owej groty na Górze oliwnej, w której były na kamieniu odciski rąk modlącego się Jezusa; tu zaczął gorzko opłakiwać grzech swój. W tej samej grocie pokutował pierwszy nasz rodzic Adam, gdy po raz pierwszy zstąpił z raju na ziemię obciążoną przekleństwem.
Najśw. Panna równie z Jezusem odczuła boleśnie to nowe Jego cierpienie, że zaparł Go się ten sam uczeń, który najpierwszy uznał Go Synem Boga żywego. Usłyszawszy słowa Piotra, osunęła się przy filarze bramy na kamień, na którym zaraz odcisnęły się ślady Jej ręki, czy też nogi. Kamień ten istnieje w tym stanie dotychczas, widziałam go nawet, ale gdzie, nie przypominam już sobie. Wnet podniosła się Najśw. Panna, ujrzawszy, że bramy pozostawiono otwarte, nie spodziewając się już zbytniego natłoku po zamknięciu Jezusa w więzieniu. Na jej żądanie podprowadził Jan Matkę Bożą i niewiasty aż pod więzienie Jezusa. Wiedziała Maryja, że Jezus tam jest i cierpi, i Jezus przeczuwał jej bliskość, ale najwierniejsza ta matka chciała także zmysłami ciała swego słyszeć bolesne westchnienia Syna swego. Usłyszała je rzeczywiście, ale zarazem usłyszała naigrywania otaczających Go siepaczy. Nie mogły tu długo stać niewiasty bez zwrócenia na siebie uwagi. Magdalena nie była w stanie stłumić w sobie gwałtownej boleści; Najśw. Panna nawet w najwyższej boleści umiała zachować w swej świętej postaci umiarkowanie i spokój, biła z Niej nadziemska powaga i godność, ale mimo to Ją niezawodnie poznano, bo uszu Jej dochodziły bolesne dla Niej słowa: „Czy nie jest to Matka Galilejczyka? Jej Syn musi pójść na krzyż; ale zapewne nie przed Paschą, chyba że to już jest jaki ostatni złoczyńca." Wewnętrzną wskazówką kierowana, zwróciła się teraz Maryja do atrium, a za Nią Jej otoczenie. Podeszła do ogniska, przy którym kręciło się jeszcze kilku z pospólstwa. Rozglądnąwszy się po wstrętnym budynku, uprzytomniła Sobie, co się tu działo niedawno. Tu wyznał Jezus, że jest Synem Bożym, tu wołało nań plemię szatańskie: „Winien jest śmierci! Więc boleść owładnęła Nią tak dalece, że podobną była raczej do konającej, niż do żywej. Wnet jednak opamiętała się

trochę i dała się prowadzić z powrotem do domu. Pospólstwo nikło i rozstępowało się, jakby olśnione Jej widokiem. Zdawało się, że to duch czysty, nieskalany, przechodzi przez czeluście piekielne.
Wracano tą samą drogą, więc znowu musiała Maryja przechodzić koło tego smutnego dla Niej miejsca, gdzie przygotowywano krzyż dla Jezusa. — Jak sędziowie z osądzeniem Jezusa, tak robotnicy nie mogli sobie dać rady ze sporządzeniem krzyża. Coraz to musieli znosić nowy materiał, bo ten lub ów kawałek popsuł im się lub złamał, aż wreszcie złożyli go z różnorakich kawałków drzewa, jakim miał być ze zrządzenia Bożego. Miałam co do tego różne widzenia, uważałam nawet, jakoby aniołowie przeszkadzali w robocie, dopóki nie wykończono krzyża według woli Bożej; ponieważ jednak nie przypominam sobie tego dokładnie, więc ograniczam się na tym, co już wspomniałam.

Jezus w więzieniu

Więzienie Jezusa była to mała, sklepiona piwniczka pod salą sądową; część jego dotychczas się dochowała. Przy Jezusie pozostało tylko dwóch oprawców, zmieniali się jednak co krótki czas, Jezusowi nie oddano Jego sukien; ubrany był tylko w ów oszpecony płaszcz szyderski, a ręce miał związane.
Wchodząc do więzienia, wzniósł Jezus modły do Ojca Swego niebieskiego, by wszystkie te udręczenia i naigrywania, jakie poniósł dotychczas i jeszcze miał ponieść, raczył przyjąć jako ofiarę przebłagalną za Jego dręczycieli i za wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek zgrzeszą niecierpliwością i gniewem w znoszeniu cierpień.
I w więzieniu nie dali dręczyciele Jezusowi spokoju, Przywiązali Go do słupa, wbitego w środku więzienia a nie dali Mu się oprzeć o niego, choć Jezus ledwo trzymał się na nogach znużonych, nabrzmiałych i poranionych od upadania i od uderzeń łańcucha, spadającego aż do kolan. Nie zaprzestawali także na chwilę naigrawań swych i katowań; gdy ci siepacze się zmęczyli, zastępowało ich dwóch innych i znowu nowe udręczenia musiał Jezus znosić.
Niemożliwym jest oddać i opisać należycie tę złość ich i okrucieństwo, wywierane na najczystszym, najświętszym Zbawicielu; patrząc na to, sama byłam chora i prawie konająca ze współczucia. Jakiż to wstyd dla nas, że ze zniewieściałości i wstrętu przed cierpieniami, nie potrafimy nawet opowiedzieć, ani wysłuchać opisu tych udręczeń niezliczonych, jakie niewinny Odkupiciel cierpliwie znosił za nas. Ogarnia nas przy tym zgroza podobnie jak mordercę, który ma dotknąć się ran zamordowanego przez siebie człowieka. Jezus znosił wszystko, nie otworzywszy nawet ust; a przecież to ludzie, grzesznicy, srożyli się tak przeciw bratu, swemu Odkupicielowi, swemu Bogu, I ja jestem biedną grzesznicą i za mnie musiał Jezus tak cierpieć. W dzień sądu wszystko wyjdzie na jaw; wtenczas zobaczymy, jak to i o ile przyczyniliśmy się naszymi grzechami do mąk Syna Bożego, gdy w czasie stał się Synem człowieczym; a grzechy te popełniamy wciąż na nowo, więc zachowaniem się swym dajemy niejako zezwolenie na te udręczenia Jezusa przez szatańską rotę i zatwierdzamy je. Ach! gdybyśmy to dobrze rozważyli, to z większym o wiele zastanowieniem i powagą wymawialibyśmy to słowa, zachodzące w wielu modlitwach pokutnych: „Panie, dopuść mi raczej umrzeć, niżbym Cię miał powtórnie przez grzech obrazić!"
Stojąc w więzieniu, modlił się Jezus bez przestanku za swoich dręczycieli; ci zaś zmęczeni w końcu, odstąpili nieco, by wypocząć. Wtem, gdy tak Jezus stał, wsparty o słup, padło światło na Niego, gdyż dzień zaświtał. A miał to być dzień Jego nieskończonych mąk i zadosyćuczynienia, dzień naszego odkupienia.
Światło dzienne wkradało się lękliwie przez małe okienko, umieszczone w górze

więzienia i obejmowało swymi promieniami świętego, udręczonego Baranka wielkanocnego, który wziął na siebie grzechy całego świata, A Jezus w nieskończonej dobroci wzniósł skrępowane ręce, witając powstający dzień i rozpoczął głośno, wyraźnie, wzruszającą modlitwę do swego Ojca niebieskiego, dziękując Mu za zesłanie tego dnia, za którym tęsknili tak dawno Patriarchowie, za którym i On od czasu zstąpienia na ziemię wzdychał z utęsknieniem, mówiąc: „Muszę być chrztem ochrzczony, a serce Moje spragnione jest, by się ten chrzest wypełnił." Z wzruszeniem dziękował Jezus za ten dzień, który miał dokonać naszego zbawienia, celu Jego życia, miał otworzyć Niebo, zwyciężyć piekło, otworzyć ludziom skarbnicę łask i błogosławieństwa i spełnić wolę Ojca Jego. Odmawiałam wspólnie z Jezusem tę modlitwę, ale nie potrafię jej powtórzyć, tak byłam wzruszona, zbolała i przejęta współczuciem dla Niego. Łzy rzewne lały mi się z oczu, gdy widziałam, że Zbawiciel dziękuje jeszcze za te straszne męki, jakie miał dziś ponieść; więc wołałam do Niego z głębi serca: „Ach, daj mi te cierpienia, podziel je ze mną, ono są moje, za moje grzechy zesłane są na Ciebie!" Dzień nastawał, a Jezus witał go modlitwą dziękczynną, ja zaś, przybita do głębi tym ogromem miłości i współczucia, powtarzałam jak dziecko Jego słowa. Widok to był nieopisanie smutny a wdzięczny, groźny a święty, gdy Jezus stał tak w środku szczupłego więzienia, wsparty o słup, jaśniejący, witający z podzięką pierwszy promień wielkiego dnia ofiarnego. Zdawało się, że to kat przychodzi do więzienia skazańca, by wpierw pojednać się z nim, przebłagać go za spełnienie przykrego obowiązku; a Jezus tak mile dziękował mu za te odwiedziny. Siepacze, zdrzemnąwszy się nieco, przebudzili się teraz i zdumienie ich ogarnęło. Nie przeszkadzali Mu, bo przejął ich strach i zdumienie. Czuli, że chwila to ważna dla całego świata i po wszystkie wieki. — Cały pobyt Jezusa w więzieniu trwał mniej więcej przeszło godzinę.

Judasz w pobliżu sądu

Judasz błądził długo po skalistej dolinie Hinnom na południe od Jerozolimy, pełnej śmieci, odpadków i nieczystości. Szatan opanowawszy go, nie dał mu spoczynku, a rozpacz rozsiadła się w jego sercu. Gnany niepokojem, podszedł w pobliże domu Kajfasza, właśnie gdy Jezus był w więzieniu. Lękliwie skradał się koło zabudowania, mając przy sobie u pasa pęk związanych srebrników, zapłatę swej zdrady. W budynku sądowym panowała cisza, widać było tylko pilnujące straże. Zbliżył się Judasz i nie poznany przez nich, zapytał jednego żołnierza, co też zamierzają zrobić z Galilejczykiem. Odpowiedziano mu, że już skazany na śmierć i że dziś będzie ukrzyżowany. Podszedłszy dalej, usłyszał znów żołnierzy rozmawiających między sobą, jak okrutnie obchodzono się z Jezusem i jak cierpliwie On to wszystko znosił. Z rozmowy dowiedział się dalej Judasz, że z brzaskiem dnia stawią znowu Jezusa przed Wielką Radę, by uroczyście i prawomocnie wydać nań wyrok. Chciwie, a zarazem z udręczeniem zbierał Judasz te wiadomości, lecz tymczasem zaczęło świtać, a w domu i koło domu ruch zrobił się większy, Judasz przeto cofnął się na tył domu, by nie być widzianym; podobnie jak Kain uciekał przed ludźmi, a zwątpienie opanowywało go coraz więcej. Lecz, oto, co napotkał! Natrafił właśnie na miejsce, gdzie obrabiano krzyż; pojedyncze kawałki leżały w porządku koło siebie a robotnicy spali otuleni w koce; nad Górą oliwną tymczasem niebo zaczęło blask rzucać, a światło zdawało się niby wzdrygać paść na narzędzie naszego odkupienia. Przerażenie ogarnęło Judasza na widok tego krzyża, na którym miał zawisnąć Mistrz przezeń zaprzedany. Uciekł czym prędzej, ale nie zbyt daleko, bo chciał tu w ukryciu oczekiwać wyniku rannego sądu.

Sąd ranny nad Jezusem.

Gdy się rozjaśniło, zebrali się znowu w sali sądowej Kajfasz, Annasz, najstarsi i uczeni zakonni na właściwą, prawomocną rozprawę; rozprawa bowiem w nocy przeprowadzona, nie była ważna, mogła tylko uchodzić za przedwstępne przesłuchanie świadków jeśli — tak, jak teraz właśnie — trzeba się było spieszyć z powodu zachodzących; świąt. Większa część członków Rady przepędziła noc w domu Kajfasza w sypialniach bocznych lub też nad salą sądową. Inni, a także Nikodem i Józef z Arymatei zeszli się rano. Zebrano się licznie bardzo i z pośpiechem przystąpiono do załatwienia sprawy; naturalnie zaczęli zaraz wrogowie Jezusa przemyśliwać nad tym, jakby wydać na Pana wyrok potępiający. Wystąpili przeciw temu Nikodem, Józef z Arymatei i kilku życzliwszych, i zażądali, by całą sprawę odłożono na później, gdyż najpierw w czasie świąt może powstać rozruch, a po wtóre, nie można wydać sprawiedliwego wyroku na podstawie dotąd zebranych zarzutów, bo świadkowie ogółem złożyli sprzeczne zeznania, na których nie można się oprzeć. Rozgniewała ta opozycja arcykapłanów i ich stronnictwo, więc rzekli z przekąsem: „A, wierzymy, że nie na rękę wam ta rozprawa, obwiniająca pośrednio i was samych, bo i wy, jak się zdaje, zawikłani jesteście w te nowości Galilejczyka. Zresztą komu się nie podoba, niech się usunie od udziału." I rzeczywiście wykluczono od obrad wszystkich życzliwych Jezusowi. Wykluczeni oświadczyli uroczyście, że nie chcą być odpowiedzialni za nic, co tu będzie postanowione; zaraz też opuścili salę obrad i udali się do świątyni; nie biorąc od tego czasu już ani razu udziału w posiedzeniach „Wielkiej Rady." Pozbywszy się w ten sposób przeciwników, kazał Kajfasz przyprowadzić z więzienia biednego, udręczonego Jezusa, i to tak, by zaraz po zapadnięciu wyroku można Go było zaprowadzić do Piłata. Skoczyli pachołcy z hałasem do więzienia, zaraz na wstępie obrzucili Jezusa obelgami, rozwiązali Mu ręce, zdarli Mu z ramion ów płaszcz obdarty i kazali Mu przywdziać Swą, długą, tkaną tunikę, tak zawalaną jak była, bijąc Go przy tym i szturchając. Następnie związali Go znowu w pasie powrozami i tak wyprowadzili z więzienia; a wszystko to odbywało się z pośpiechem gwałtownym, z oburzającą brutalnością. Z więzienia wiedli Go siepacze do sali środkiem szeregu żołdaków, zebranych przed domem, jak biedne zwierzę ofiarne, popędzając Go biciem i szyderstwami. Tak strasznie zmieniony przez skatowanie, plugawienie i znużenie, stanął Jezus przed „Radą", nie mając na Sobie, tylko tę zniszczoną tunikę, a oni, patrząc ze wstrętem na Jego zeszpeconą postać, jeszcze bardziej utrwalali się w złości. Bo litość zamarła już była w tych zatwardziałych sercach żydowskich.
Kajfasz z sercem przepełnionym szyderczą złością, rzekł do stojącego przed nim wynędzniałego Jezusa: „Powiedz nam prawdziwie, czyś Ty jest pomazańcem Pańskim, Mesjaszem!" A Jezus, podniósłszy głowę, rzekł z świętą cierpliwością i uroczystą powagą: „Jeśli wam powiem, nie uwierzycie Mi, jeśli zaś zadam wam o to pytanie, to ani nie odpowiecie Mi, ani nie puścicie Mnie wolno; lecz zaprawdę; od dziś będzie Syn człowieczy siedział po prawicy Mocy Bożej." Sędziowie spojrzeli po sobie i rzekli z pogardą i uśmiechem szyderczym do Jezusa: „A więc Ty! Ty jesteś Synem Bożym?" Na co zawołał Jezus głosem wiecznej prawdy: „Tak! jakoście rzekli, Jam jest!" Tego też oni tylko czekali, więc zaraz poczęli wołać: „Jakich że jeszcze dowodów mamy żądać? Z własnych ust Jego słyszeliśmy bluźnierstwo."
I zaraz powstali wszyscy, zasypując gradem obelg Jezusa „tego — jak mówili — biednego przybłędę, nędznego, bezsilnego człowieka z niskiego stanu, który chciał być Ich Mesjaszem i siedzieć po prawicy Boga." Oprawcom rozkazano

związać Go na nowo i jako skazanemu na śmierć, założyć łańcuch na szyję. Już przedtem posłali Żydzi do Piłata, by przygotował się, zaraz rano osądzić zbrodniarza, gdyż z powodu święta zniewoleni są się spieszyć. Swoją drogą szemrali na to między sobą, że muszą iść jeszcze do rzymskiego starosty, jednakże według prawa rzymskiego nie wolno im było wydawać wyroków śmierci w sprawach wychodzących poza obręb ich praw. zakonnych. Ponieważ zaś, dla lepszego upozorowania słuszności wyroku na Jezusa, chcieli przedstawić Go także jako przestępcę przeciw cesarzowi, więc właściwe prawo sądzenia Jezusa przypadało w udziale rzymskiemu staroście. Do niego przeto wyruszono teraz z Jezusem. Przez całe atrium aż do bramy stali szeregiem żołnierze, przed domem zaś zebrali się już tłumnie nieprzyjaciele ludu i rzesze pospólstwa. Przodem szli arcykapłani i część członków "Wielkiej Rady", za nimi szedł biedny Zbawiciel wśród siepaczy, otoczony orszakiem zbrojnych; pochód zamykał motłoch uliczny. Tak ciągnęli ze Syjonu w dół miasta do pałacu Piłata. Część zebranych tu dotychczas kapłanów udała się do świątyni, gdzie dziś mnóstwo mieli zatrudnień.

Rozpacz Judasza

Judasz w pobliżu się ukrywał, więc słyszał gwar, jaki powstał przy wyprowadzaniu Jezusa; do uszu jego dochodziły urywki rozmowy tych, którzy, opóźniwszy się, doganiali pochód. Słyszał, jak mówili: „Teraz prowadzą Go do Piłata; „Wielka Rada" skazała Galilejczyka na śmierć, musi pójść na krzyż. Przy życiu przecie nie zostanie; obeszli się z Nim już i tak dobrze. Cierpliwy jest, nad miarę; nic nie mówił, tylko powiedział, że jest Mesjaszem i że będzie siedział po prawicy Boga; więcej nie chciał się nic tłumaczyć i dlatego musi iść na krzyż. Gdyby był tego nie powiedział, nie mogliby Mu udowodnić, że zasłużył na karę śmierci, a tak już przepadło. Ten łotr, który Go zaprzedał, był Jego uczniem i na krótki czas przedtem pożywał z Nim baranka wielkanocnego. Nie chciałbym maczać ręki w tej sprawie. Bądź co bądź jaki jest Galilejczyk, ale żadnego przyjaciela nie wydał na śmierć za pieniądze. Zaprawdę, ten niecnota zasługuje także na szubienicę." Słyszał to wszystko Judasz, widział, że już Jezus zgubiony jest bez ratunku, więc duszę jego owładnęła czarna trwoga, spóźniona skrucha i rozpacz. Dręczony przez szatana, puścił się cwałem. Trzos srebrników, uwieszony u pasa pod płaszczem, był mu bodźcem piekielnym i ościeniem. Ujął go w rękę, by uderzając mu obok, nie sprawiał zbytniego chrzęstu i biegł na oślep przed siebie; ale nie pobiegł za Jezusem, by rzucić Mu się do nóg, by błagać Go o litość i przebaczenie i umrzeć z Nim razem; nie poszedł wyznać ze skruchą swą winę przed Bogiem, lecz chciał przed ludźmi zrzucić z siebie winę i pozbyć się zapłaty za zdradę. Pobiegł więc jak szalony do świątyni, gdzie po osądzeniu Jezusa zebrało się wielu starszych członków „Rady", którzy byli przełożonymi nad kapłanami, pełniącymi służbę. Gdy Judasz, zmieniony na twarzy, zrozpaczony, stanął przed nimi, spojrzeli najpierw ze zdziwieniem po sobie, a potem z szyderczym uśmiechem utkwili w Judasza dumne spojrzenia. On zaś wyrwał z za pasa trzos srebrników, wyciągnął je ku nim i rzekł, gwałtownie wzruszony: „Odbierzcie te pieniądze, którymi skusiliście mnie do wydania Sprawiedliwego! Odbierzcie te pieniądze, a puśćcie Jezusa. Rozwiązuję nasza umowę; zgrzeszyłem ciężko, zdradziwszy krew niewinną." Lecz kapłani teraz dopiero dali mu odczuć całą swa pogardę dla niego. Wyciągnęli ręce, niby odpychając podawane srebrniki, jak gdyby nie chcieli się zanieczyszczać przez dotknięcie nagrody za zdradę, i rzekli: „Co nas to obchodzi, że ty zgrzeszyłeś? Jeśli mniemasz, żeś sprzedał niewinną krew, to już twoja rzecz. My wiemy, cośmy kupili od ciebie i znaleźliśmy Go winnym śmierci. Pieniądze sobie schowaj, nie

chcemy się ich nawet dotykać!" Tak mówili prędko i z roztargnieniem, jak ludzie, którzy, zajęci interesami, chcą okazać natrętnemu, że radziby się go pozbyć; wreszcie z pogardą odwrócili się od niego. Jego zaś złość porwała i rozpacz, przyprawiająca go prawie o utratę zmysłów; włosy zjeżyły mu się na głowie. Rozerwał obiema rękami łańcuszek, na którym nanizane były srebrniki, rzucił im je pod nogi, że aż rozsypały się po całej świątyni i wybiegł jak szalony za miasto. I znowu błądził na oślep po dolinie Hinnom, a szatan w strasznej postaci trzymał się wciąż jego boku i szeptał mu do ucha wszystkie przekleństwa Proroków, wypowiedziane o tej dolinie, na której Żydzi niegdyś ofiarowali bałwanom własne dzieci; chciał go w ten sposób przywieść do ostatecznej rozpaczy. Zdawało się Judaszowi, że prorok palcem wskazuje na niego, mówiąc te słowa: „Wyjdą i będą oglądać zwłoki tych, którzy zgrzeszyli przeciw Mnie, a robak ich nie umrze, a ogień ich nie wygaśnie." To znowu brzmiało mu w uszach: „Kainie, gdzie jest Abel, brat twój? Co uczyniłeś ? Krew jego woła o pomstę do Mnie. Przeklęty będziesz na ziemi, błąkać się będziesz i uciekać od widoku ludzi!" Błądząc tak, przybył Judasz nad potok Cedron i spoglądał ku Górze oliwnej, lecz w tej chwili odwrócił się ze zgrozą. Wszak niedawno słyszał tam słowa: „Przyjacielu, po co przyszedłeś? Judaszu, pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego!" Straszne przerażenie przejęło duszę Judasza, gdy to wspomniał, zmysły odmawiały mu służby, jednej myśli nie mógł zebrać, a czarny, wróg szeptał mu wciąż do uszu: „Tu, przez Cedron uciekał Dawid przed Absalonem; Absalon obwiesił się na drzewie i tak zginął. O tobie to zarazem prorokował Dawid, gdy mówił: „Złem odpłacili dobre, będzie miał surowego sędziego, szatan stanie po jego prawicy, wszelki sąd go potępi, krótkie będą dni jego życia; urząd jego obejmie kto inny, Pan zawsze mieć będzie w pamięci złośliwość jego przodków, i grzechy matki jego, bo bez litości prześladował ubogich, zabił zasmuconego. Lubował się w przekleństwach, niech więc będzie przeklęty; i oto wziął na siebie przekleństwo jak szatę, jak woda wcisnęło się ono w jego wnętrzności, jak oliwa weszło w jego golenie, odziała go klątwa jak szata, jak pas, który go opasuje na wieki." Poznawał Judasz, jak na jotę stosuje się to wszystko do niego, a sumienie dręczyło go strasznie, gorzej niż męki cielesne. Właśnie zabłądził w miejsce bagniste, pełne rumowisk i nieczystości, na południowy wschód od Jerozolimy u stóp góry Zgorszenia, gdzie go nikt nie mógł widzieć. Ale sumienie dręczyło go coraz więcej, a z miasta dolatywał doń głośny zgiełk, szatan zaś szeptał mu do ucha słowa: Oto prowadzą Go na śmierć! Ty Go zaprzedałeś! A wiesz ty, że napisano jest w Zakonie: „Kto sprzeda jedne duszę z braci swoich z dzieci Izraela i weźmie za nią zapłatę, śmiercią ma umrzeć. Zrób raz koniec, nędzniku! Zrób koniec!" A Judasz, pod wpływem tych podszeptów, oddał się zupełnie rozpaczy; zdjąwszy pas, obwiesił się na drzewie o wielu rozgałęzieniach, wyrastającym z zagłębienia ziemi. A gdy już wisiał, rozpękło się jego ciało i wnętrzności wyleciały na ziemię.

Jezus prowadzony do Piłata

Do Piłata prowadzono Jezusa przez najwięcej zaludnioną dzielnicę miasta, która dziś szczególnie, wobec napływu ludności na święta, roiła się przybyszami z całej okolicy i z dalszych stron. Orszak zeszedł z Syjonu północnym stokiem, przeszedł wąską ulicę, prowadzącą przez dolinę i posuwał się dalej przez dzielnicę Akra, ciągnącą się wzdłuż zachodniego boku świątyni, aż do pałacu i budynku sądowego Piłata, położonego przy północno — zachodnim narożniku świątyni, naprzeciw wielkiego forum, czyli rynku.
Pochód otwierali Kajfasz i Annasz w otoczeniu wielu członków „Wielkiej Rady", w

ubiorach świątecznych; za nimi niesiono zwoje pisma. Dalej szli uczeni Zakonni i inni Żydzi, jak np. fałszywi świadkowie i zjadliwi Faryzeusze, którzy najwięcej okazali gorliwości przy oskarżaniu Zbawiciela. Za tymi dopiero, w niewielkim odstępie, pro-wadzili siepacze na powrozach Jezusa w otoczeniu oddziału żołdaków i owych sześciu urzędników, którzy już byli przy pojmaniu Jezusa. Motłoch uliczny napływał ze wszystkich stroni wśród okrzyków szyderczych przyłączał się do pochodu. Tłumy ludności, zebranej na ulicach w zbitych gromadach przypatrywały się pochodowi.
Jezus miał na Sobie tylko Swą tkaną tunikę, pokrytą błotem i plugastwem. Z szyi zwieszał się Mu do kolan długi łańcuch o grubych ogniwach, boleśnie bijący Go w czasie chodu po kolanach. Ręce związane miał jak wczoraj i ci sami prowadzili Go siepacze, na powrozach, uwiązanych u pasa. Straszne katowania całonocne odbiły się ogromnie na Jego całej postaci; z rozwianymi włosami i brodą, z obliczem bladym, obrzękiem i zsiniałym od bicia, wyglądał Jezus jak uosobienie boleści i niedoli. Szedł cichy, spokojny, wśród coraz nowych udręczeń i naigrywań. Żydzi podburzyli motłoch uliczny, by w dzisiejszym pochodzie wyszydził uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy w niedzielę Palmową. Tłuszcza wywoływała więc za Nim szyderczo różne dostojne nazwy i tytuły, rzucano Mu pod nogi kamienie, kije, klocki drzewa, brudne łachmany, a wśród pieśni szyderczych i nawoływań stawiano Mu przed oczy niedawny uroczysty wjazd. Siepacze zaś szarpali Jezusa za powrozy umyślnie tak, by potykał się na rzucanych Mu przedmiotach. Słowem, cała droga była dla Jezusa bezustannym udręczeniem.
Zaraz z początku, niedaleko domu Kajfasza czekała współcierpiąca Najśw. Matka Jezusa, stojąca z Magdaleną i Janem w załomie muru jakiegoś budynku. Wprawdzie duszą była wciąż przy Jezusie, ale niepokojona miłością macierzyńską, pragnęła także osobiście być przy Nim jak najbliżej, więc szła, na drogi, którymi miał iść, wstępowała w Jego ślady. Powróciwszy z nocnego pochodu do domu Kajfasza, krótki czas tylko bawiła w wieczerniku pogrążona w niemym smutku. Zaledwie uczuła duchem, że Jezusa wyprowadzono z więzienia przed sąd poranny, zaraz wstała, zarzuciła płaszcz i zasłonę, i idąc naprzód, wezwała ze sobą Jana i Magdalenę, mówiąc: „Chodźmy, odprowadzimy Syna mego do Piłata; chcę Go widzieć na własne oczy. Bocznymi drogami wyprzedzili pochód i zatrzymali się tu wszyscy troje, czekając nadejścia orszaku. Najświętsza Panna wiedziała wprawdzie, co się dzieje z jej Synem, w duszy miała Go wciąż przed Sobą, ale oczy Jej duszy nie mogły przedstawić Go Sobie tak zmienionego i skatowanego, jakim Go uczyniła złość ludzka. Widziała duchem ciągłe a straszne Jego męki, ale promienne i złagodzone świętością, miłością i cierpliwością Jego woli ofiarnej. A oto teraz miała Jej stanąć przed oczy straszliwa, brutalna rzeczywistość w całej swej nagości. Najpierw przesunęli się przed nią pyszni, zjadliwi nieprzyjaciele Jezusa, arcykapłani prawdziwego Boga, przyodziani w suknie świąteczne, a w sercu pełni chytrości, kłamstwa, oszustwa, przekleństwa, knujący plany zbrodnicze przeciw Bogu. Kapłani Boga stali się kapłanami czarta; aż strach o tym pomyśleć! Potem odbił się o Jej uszy zgiełk, krzyk pospólstwa, wszystkich krzywoprzysięskich wrogów i oskarżycieli jej Syna, aż wreszcie — kogóż to widzi? Przeciera oczy, nie wierząc sama Sobie. To nie-możliwe! Kogóż to widzi? Tak, to Jezus, Syn Boży, Syn człowieczy, Jej własny Syn, zeszpecony, skatowany, zbity, skrępowany; pędzą Go z tyłu, wloką Go siepacze na powrozach, a On wlecze się raczej, niż idzie, otoczony chmurą szyderstw i przekleństw. Tak straszliwie zeszpeconego nie poznałaby, tym bardziej, że miał na Sobie tylko tunikę, złośliwie splugawioną przez oprawców; ale poznała Go, bo On był jeden najbiedniejszy, najnędzniejszy, On jedynie spokojny wśród tego

orkanu rozkiełznanego piekła, modlił się z miłością za Swoich prześladowców. Gdy się zbliżył, nie mogło ludzkie Jej serce znieść tego nawału cierpień, więc zajęczała boleśnie: „Biada mi! Czyż to ma być mój Syn? Ach tak! To Syn mój! O Jezusie, Jezusie mój!" Lecz pochód minął Ją prędko a Jezus spojrzał ze wzruszeniem na Swą matkę. Ona zaś skupiła się zaraz w wewnętrznym rozpamiętywaniu Swej boleści i nieświadomie dała się odciągnąć Janowi i Magdalenie; po chwili dopiero, ochłonąwszy, poleciła Janowi zaprowadzić się do pałacu Piła-ta. W drodze tej musiał Jezus i tego u-dręczenia doświadczyć, jak to przyjaciele zwykli opuszczać nas w nieszczęściu. Mieszkańcy Ofel bowiem się zebra-li w jednym miejscu przy drodze, by ujrzeć Jezusa. Gdy jednak ujrzeli Go w takiej pogardzie i poniżeniu, prowadzonego przez siepaczy na powrozach, zaczęli i oni chwiać się w wierze i przy-wiązaniu do Niego. Nie mogło im się to w głowie pomieścić, by Król, Prorok, Mesjasz, Syn Boży, mógł znajdować się w podobnym stanie. A jeszcze do tego zaczęli Faryzeusze mimochodem przedrwiwać ich przywiązanie do Jezusa, mówiąc: „Oto macie waszego pięknego Króla! Pozdrówcie Go! Cóż to, dąsacie się teraz, gdy On idzie na koronację i wkrótce zasiądzie na tronie? Skończyły się Jego cuda. Arcykapłan pomieszał Mu praktyki czarnoksięskie." Biedacy ci doznali wiele cudownych uzdrowień i łask od Jezusa, ale teraz, słysząc to i patrząc na tak straszne widowisko, za-chwiali się w wierze tym bardziej, że jako przeciwników Jezusa widzieli po-święcone osoby kraju, arcykapłanów i „Radę." Lepsi i wytrwalsi cofnęli się ze zwątpieniem, gorsi przyłączyli się zaraz do pochodu, naigrywając się z Jezusa na równi z innymi. Wzdłuż całej drogi aż do domu Piłata ustawili Faryzeusze tu i ówdzie straże, by zapobiec możliwym rozruchom.

Pałac Piłata i jego otoczenie

U stóp północno zachodniej strony wzgórza, na którym wznosi się świątynia, stoi ma znacznym podwyższeniu pałac rzymskiego starosty, Piłata. Od wschodu jest taras, do którego wiodą wysokie schody marmurowe; widać z niego leżący naprzeciw, obszerny rynek. Rynek sam otoczony jest w koło krużgankami, w których są hale dla sprzedających. Z rynkiem łączą się cztery główne ulice od zachodu, północy, wschodu i południa, a że rynek leży wyżej, więc ulice dochodząc doń, wznoszą się nieco pod górę. Cztery te ujścia ulic i piąty odwach przerywają jednostajne linie krużganków, okalających w koło rynek, zwany forum, a ciągnący się ku zachodowi aż poza północno zachodni róg świątyni; z tego miejsca widać było górę Syjon. Do zewnętrznych boków krużganków przytykają pojedyncze domy pobliskich ulic. — Pałac Piłata nie przytyka bezpośrednio do forum, bo oddziela go odeń obszerny dziedziniec; zamyka go zaś od wschodu brama łukowa, przez którą wychodzi się na ulicę wiodącą do bramy Owczej, a stąd dalej na Górę oliwną. Takaż brama, zamyka dziedziniec od zachodu i tędy przez dzielnicę Akra idzie się na Syjon. Patrząc z tarasu pałacu Piłata na północ, widzi się poza dziedzińcem forum. U wejścia z dziedzińca na rynek jest kolumnada i kilka kamiennych ław, zwróconych ku dziedzińcowi; dotąd zwykle, a nie dalej zbliżali się kapłani żydowscy, gdy mieli jaką sprawę do załatwienia u Piłata. Była nawet dla nich umyślnie w tym celu zakreślona granica w bruku dziedzińca; nie przekraczali jej, by się nie zanieczyścić. Przy zachodniej bramie dziedzińca, już w obrębie rynku, stał wielki odwach, łączący się przez bramę z pretorium Piłata. (Pretorium zwała się ta część pałacu Piłata, w której odbywał sądy). Odwach więc tworzył niejako atrium, czyli przedsionek do pretorium. Otoczony był kolumnadą; w środku był dziedziniec nie kryty, zaś w podziemnych piwnicach znajdowały się więzienia; tu właśnie siedzieli zamknięci

dwaj łotrzy. Odwach roił się zawsze od rzymskich żołnierzy. Nieopodal, tuż przed kolumnadą, stał na forum słup, przy którym biczowano zbrodniarzy. Słupów takich było więcej w obrębie forum; bliższe służyły do wymierzania chłosty, przy dalszych przywiązywano bydło, wyprowadzone na sprzedaż. Naprzeciw odwachu stał na rynku piękny, równiutki taras z ławkami kamiennymi, coś w rodzaju rusztowania dla skazańców; wchodziło się na niego po schodach. Zwano go Gabbata i z niego to ogłaszał Piłat uroczyste wyroki sądowe. Rozprawy przeprowadzał Piłat w ten sposób, że sam siedział na otwartym tarasie swego pałacu, a oskarżyciele siedzieli na owych ławkach kamiennych u wejścia na dziedziniec. Głośno mówiąc, można się było łatwo w ten sposób porozumiewać.
Poza pałacem Piłata ciągły się wyżej jeszcze tarasy z ogrodami i altaną. Ogrody te łączą pałac z mieszkaniem żony jego, Klaudii Prokli. Całą budowlę oddziela rów Piłata. Była nawet dla nich umyślnie w tym celu zakreślona granica w bruku dziedzińca; nie przekraczali jej, by się nie zanieczyścić. Przy zachodniej bramie dziedzińca, już w obrębie rynku, stał wielki odwach, łączący się przez bramę z pretorium Piłata. (Pretorium zwała się ta część pałacu Piłata, w której odbywał sądy). Odwach więc tworzył niejako atrium, czyli przedsionek do pretorium. Otoczony był kolumnadą; w środku był dziedziniec nie kryty, zaś w podziemnych piwnicach znajdowały się więzienia; tu właśnie siedzieli zamknięci dwaj łotrzy.
Odwach roił się zawsze od rzymskich żołnierzy. Nieopodal, tuż przed kolumnadą, stał na forum słup, przy którym biczowano zbrodniarzy. Słupów takich było więcej w obrębie forum; bliższe służyły do wymierzania chłosty, przy dalszych przywiązywano bydło, wyprowadzone na sprzedaż. Naprzeciw odwachu stał na rynku piękny, równiutki taras z ławkami kamiennymi, coś w rodzaju rusztowania dla skazańców; wchodziło się na niego po schodach. Zwano go Gabbata i z niego to ogłaszał Piłat uroczyste wyroki sądowe. Rozprawy przeprowadzał Piłat w ten sposób, że sam siedział na otwartym tarasie swego pałacu, a oskarżyciele siedzieli na owych ławkach kamiennych u wejścia na dziedziniec. Głośno mówiąc, można się było łatwo w ten sposób porozumiewać.
Poza pałacem Piłata ciągły się wyżej jeszcze tarasy z ogrodami i altaną. Ogrody te łączą pałac z mieszkaniem żony jego, Klaudii Prokli. Całą budowlę oddziela rów od góry, na której się znajdowała świątynia. Poza tym jeszcze są mieszkania sług świątyni.
Od wschodu przylega do pałacu Piłata ów budynek obrad i posiedzeń sądowych starego Heroda, w którym tenże w dziedzińcu wewnętrznym kazał wymordować tyle niewiniątek. Teraz zmieniło się tam wiele; wejście jest od strony wschodniej, a drugie osobne dla Piłata, z jego przedsionka. Z tej strony przecinają miasto od wschodu ku zachodowi cztery ulice; trzy biegną ku pałacowi Piłata i ku forum (rynek), czwarta prowadzi wzdłuż północnej ściany forum ku bramie, przez którą idzie się do Betsur. W ulicy tej, blisko bramy, stoi piękny budynek będący własnością Łazarza. Marta ma tu także osobne dla siebie mieszkanie. Jedna z tych ulic, najbliższa świątyni, bierze początek od bramy Owczej. Wchodząc w tę bramę, widzi się po prawej ręce Owczą sadzawkę, tak blisko podchodzącą pod mury, że sklepienia muru wiszą tuż nad wodą. Woda z sadzawki odpływa poza mury w dolinę Jozafata, i dlatego grunt tu jest trochę bagnisty. Sadzawkę otacza kilka budowli. W tej to sadzawce myje się po raz pierwszy z grubszego baranki zanim się je zaniesie w ofierze do świątyni; drugi raz jeszcze myje się je ceremonialnie w sadzawce Betesda na południe od świątyni. W drugiej ze wspomnianych czterech ulic znajduje się dom z podwórzem, własność św. Anny, matki Maryi; tu zatrzymywała się ona z rodziną i umieszczała bydło ofiarne, ilekroć przybyli na święta do Jerozolimy. W tym domu, o ile sobie przypominam, obchodzono gody weselne Józefa i Maryi.

Forum, jak powiedziałam, leży wyżej niż znajdujące się w koło ulice; wzdłuż ulic biegną rynsztoki aż do sadzawki Owczej. Podobne forum, jak to rozciąga się na górze Syjon przed dawnym zamkiem Dawida. Wieczernik znajduje się odeń na południowy wschód a na północ budynek sądowy Annasza i Kajfasza. Zamek Dawida, niegdyś twierdza silna, jest teraz opustoszały, zniszczony. Pustka panuje w dziedzińcach, stajniach i izbach będących nieraz wynajmowanych na kwatery dla karawan, cudzoziemców i ich bydląt jucznych. Zamek już dawno stoi pustką; gdyż takim widziałam go już przy Narodzeniu Chrystusa. W owym to czasie wprowadzono tu na gospodę, zaraz po przybyciu, orszak św. Trzech Królów z całą służbą i zwierzętami jucznymi.

Jezus przed Piłatem

Według naszego czasu była godzina mniej więcej szósta rano, gdy orszak ze skatowanym strasznie Jezusem stanął przed pałacem Piłata. Arcykapłani, Annasz i Kajfasz, tudzież członkowie „Rady", zajęli zaraz miejsca na siedzeniach u wejścia na dziedziniec, Jezusa zaś pociągnęli siepacze na powrozach aż ku schodom, wiodącym na taras. Piłat spoczywał właśnie na pewnego rodzaju sofie; przed nim stał mały trójnożny stolik, a na nim leżały odznaki urzędowe i kilka drobiazgów, już nie pamiętam jakich. Otaczało go grono oficerów i żołnierzy. Dalej widać było ustawione oznaki i godła rzymskiego państwa.
Usłyszawszy wrzawę i zgiełk, spojrzał Piłat w tę stronę i ujrzał spiesznie nadciągający orszak z Jezusem w pośrodku. Gdy już Żydzi usadowili się u wejścia na dziedziniec (bo dalej nie wolno im było iść według prawa Mojżeszowego, by się nie zanieczyścić) i gdy przyprowadzono Jezusa przed schody, powstał Piłat i odezwał się do nich szyderczo takim tonem, jakby np. przemówił jaki dumny marszałek Francji do deputowanych z małego ubogiego miasteczka: „Cóż was tu znowu tak rano przygnało? Aleście też oporządzili tego biedaka! Już od samego rana zaczynacie łupić i zabijać." Żydzi zaś, kazawszy siepaczom zaciągnąć Jezusa do pretorium, zwrócili, się do Piłata ze słowami: „Wysłuchaj, panie, naszego oskarżenia przeciw temu złoczyńcy! My sami nie możemy wejść do domu sądowego, bo wiesz, że według Zakonu zanieczyścilibyśmy się."
Po tych głośno wyrzeczonych słowach, dał się nagle słyszeć wśród tłumu gromki głos: „O tak, nie możecie wejść do domu sądowego, bo uświęcony jest on krwią niewinną! Tylko Jezus może tam wejść, On jeden jest między Żydami czysty, jak owe niewiniątka!" Słowa te wymówił człowiek krzepki, barczysty, który za innymi docisnął się na forum. Był to mąż czcigodny, a zamożny, stryj męża Serafii, zwanej Weroniką; on sam zwał się Zadoch. Dwóch jego synków zamordowano swego czasu wraz z innymi niemowlętami na rozkaz starego Heroda. Od tego czasu usunął się on zupełnie od życia publicznego, i jak Esseńczyk żył z Swą żoną we wstrzemięźliwości. Raz tylko widział Jezusa u Łazarza, i słyszał Jego naukę. I oto teraz, gdy widział, jak siepacze ciągną niewinnego Jezusa bezlitośnie po schodach, wzruszyło go bolesne wspomnienie pomordowanych dziatek, głośno wobec całego tłumu dał Jezusowi świadectwo niewinności. Wypowiedziawszy głośno powyższe słowa, wmieszał się w tłum i znikł z oczu. Oskarżyciele Jezusa niewielką zwrócili na to uwagę, bo najpierw spieszyli się bardzo, a przy tym złościło ich zachowanie się Piłata i podrzędne stanowisko, jakie musieli zająć wobec niego.
Siepacze wywlekli Jezusa po schodach marmurowych aż na taras, tutaj stanął Pan cicho w głębi tarasu, a tymczasem Piłat porozumiewał się z oskarżycielami. O uszy Piłata obijały się już nieraz różne wieści o Jezusie, a dziś raniutko dali mu znać żydowscy kapłani i radni, że przyprowadzą mu do osądzenia Jezusa z

Nazaretu, który winien jest śmierci. Teraz ujrzawszy Jezusa tak skatowanego, a przy tym z dziwnym, niezatartym wyrazem godności niezwykłej w obliczu, uczuł Piłat rosnący w sobie wstręt i pogardę dla żydowskich kapłanów i radnych, więc dał im poznać, że nie wyda potępiającego wyroku na Jezusa bez dowiedzenia Mu oczywistej i pewnej winy. Zaraz też dumnie i szyderczo, zagadnął arcykapłanów: "Jakąż winę w tym człowieku macie mi przedłożyć?" — A oni odrzekli z tajoną złością: „Gdybyśmy Go nie poznali jako zbrodniarza, nie bylibyśmy przyprowadzili Go do ciebie."—„Więc weźcie Go sobie i osądźcie według waszego prawa" — rzekł Piłat. Lecz oni odparli: „Ty wiesz przecie, że nie przysługuje nam nieograniczone prawo wydawania i wykonywania wyroków śmierci."
Złość wrogów Jezusa rosła coraz bardziej. Naglili gwałtownie, i spieszyli się ze wszystkim, by załatwić się z Jezusem przed oznaczonym prawnie czasem świątecznym, by w swoim czasie móc zabić i spożyć baranka wielka-nocnego, nie przeczuwając, że Jezus jest właśnie prawdziwym Barankiem wielkanocnym. Sami bali się przestąpić granicę pretorium, by się nie zanieczyścić i móc spożywać baranka swego, a oto nie wahali się wprowadzić do pretorium pogańskiego bałwochwalcy, prawdziwego, najczystszego Baranka wielkanocnego. Na żądanie starosty rozpoczęli Żydzi wywód oskarżenia. Trzy główne skargi wnieśli na Jezusa, a na udowodnienie każdej postawili po dziesięciu świadków. Obmyślili zaś te skargi tak, by przedstawić Jezusa jako zbrodniarza, występującego przeciw cesarzowi, i by przez to Piłat był niejako zmuszony wydać wyrok potępiający; oni bowiem sami mogli decydować tylko w sprawach dotyczących świątyni i praw religijnych. Najpierw więc wnieśli skargę, że Jezus jest uwodzicielem ludu, że zakłóca spokój i wichrzy w kraju; przytaczali zaraz na to poszczególne dowody, poparte zeznaniami świadków. I tak, mówili, że Jezus włóczy się po kraju, że zwołuje liczne zgromadzenia, gwałci szabat i uzdrawia w szabat. Tu przerwał im Piłat, mówiąc szyderczo: „Widać, żeście zdrowi na wskroś, bo inaczej nie gorszylibyście się tak Jego uzdrawianiem." Dalej oskarżali Żydzi Jezusa, "że zwodzi lud jakimiś ohydnymi naukami; mówi bowiem, że kto chce mieć żywot wieczny, musi pożywać Jego Ciało i Krew." Piłata gniewała ta zajadliwość, z jaką rzucali Żydzi oskarżenia na Jezusa; nie zdradzał się jednak z tym, tylko uśmiechał znacząco do swoich oficerów, a od czasu do czasu docinał Faryzeuszom ostro. Tak np. rzekł im:„Zdaje mi się zupełnie, że i wy wyznajecie naukę Jego i chcecie mieć żywot wieczny; tak się zachowujecie, jakbyście chcieli żywcem jeść ciało Jego i pić Jego krew."
Treścią drugiej skargi było, że Jezus podburza lud, by nie płacił cesarzowi podatków. Tu już uniósł się Piłat gniewem. Uważać na takie rzeczy, należało do zakresu jego władzy, więc pewien siebie zawołał: „Jest to podłe kłamstwo; o tym ja wiedziałbym prędzej, niż wy." A Żydzi, widząc to, wnieśli zaraz trzecią skargę. „Niech będzie i tak — krzyczeli — ale w każdym razie jest On wrogiem cesarza i państwa. Człowiek ten, niskiego a właściwie niepewnego, podejrzanego pochodzenia, zdołał sobie pozyskać mnóstwo stronników i rzucał klątwy na Jerozolimę; On także rozszerza wśród tłumów dwuznaczne przypowieści jak np. o królu, który sprawia gody swemu synowi. Już i tak raz tłuszcze, zebrane licznie na górze, chciały Go obrać królem; ale Jemu wydało się to za wcześnie, więc ukrył się wtenczas. Za to w ostatnich dniach pozwolił już Sobie na więcej. Oto urządził hałaśliwy, uroczysty wjazd do Jerozolimy, kazał oddawać Sobie honory królewskie i wznosić na Swą cześć okrzyki: Hosanna Synowi Dawidowemu, chwała niech będzie królestwu naszego ojca Dawida, nadchodzącemu teraz!" Sam nauczał, że jest Chrystusem, pomazańcem Pana, Mesjaszem, obiecanym królem żydowskim, i tak też kazał się nazywać. Czyż nie jest to wrogiem występowaniem przeciw cesarzowi?" Podłe te skargi poparli Faryzeusze znowu

zeznaniami dziesięciu świadków.
Usłyszawszy, że Jezus każe się nazywać Chrystusem, królem żydowskim, zastanowił się nieco Piłat. Po namyśle poszedł do przyległej izby sądowej, rzuciwszy mimochodem baczne spojrzenie na Jezusa, i kazał strażom przyprowadzić Go do siebie.
I cóż to tak nagle dało do myślenia Piłatowi? Oto był on poganinem zabobonnym, zmiennym, w którego głowie mieszały się różne wyobrażenia. Z religii swej miał niejasne jakieś pojęcia o potomkach swoich bogów, którzy podobno kiedyś żyli na ziemi. Wiedział dalej, że Prorocy żydowscy przepowiadali od dawna przyjście pomazańca Bożego, odkupiciela, oswobodziciela, króla żydowskiego i że szerokie warstwy ludności oczekiwały Go właśnie w tym czasie. Nie było mu również obcym, że niegdyś do starego Heroda przybyli królowie z dalekiego Wschodu i dopytywali się o jakiegoś nowonarodzonego króla żydowskiego, by oddać mu cześć i że Herod, z obawy przed tym królem, kazał wymordować mnóstwo niemowląt. Znał więc Piłat te podania o Mesjaszu i królu żydowskim, ale jako gorliwy bałwochwalca nie wierzył w nie, jak również nie mógł sobie wyobrazić, jaki by to miał być ten król. Co najwyżej mógł pod tym względem podzielać zapatrywanie wielu wykształconych, wolno myślących Żydów i Herodian, którzy wyobrażali sobie Mesjasza, jako potężnego, zwycięskiego władcę, tym śmieszniejszym wydało mu się więc oskarżenie, że ten Jezus, stojący przed nim, tak nędzny, biedny, sponiewierany, ma się podawać za tego pomazańca Bożego i króla! Ponieważ jednak nieprzyjaciele Jezusa położyli nacisk na to, iż jest to naruszeniem praw cesarskich, więc Piłat kazał wezwać Jezusa do izby, by Go przesłuchać.
Gdy Jezus wszedł, Piłat spojrzał na Niego ze zdziwieniem i zapytał: „Więc to Ty jesteś tym królem żydowskim?" Jezus, nie odpowiadając wprost, zapytał Go nawzajem: „Czy mówisz to z własnego przekonania, czy też inni powiedzieli ci to o Mnie?" Uraził się trochę Piłat, iż Jezus ma go za tak nierozsądnego, by z własnego popędu pytał się biednego nędzarza, czy jest królem, rzekł więc żywo mniej więcej: „Czyż jestem Żydem, bym miał wiedzieć o takich marnościach? To twój lud i wasi kapłani oskarżyli Cię oto oddali mi cię do osądzenia, jako winnego śmierci. Powiedz, coś Ty właściwie zrobił?" Wtedy Jezus powiedział głosem uroczystym: „Królestwo Moje nie jest z tego świata; gdyby było z tego świata, z pewnością znalazłbym sługi i poddanych, którzy stanęliby w Mojej obronie i nie daliby Mnie wydać Żydom. Ale, jak mówię, królestwo Moje nie jest stąd." —„A więc jednak jesteś królem!"— rzekł do niego Piłat. A Jezus odrzekł mu: „Tak jest, jak mówisz: Jestem królem. Urodziłem się i przyszedłem na ten świat, by dać świadectwo prawdzie; a każdy kto z prawdy jest, słów Moich słucha." Spojrzał nań Piłat przeciągle i wstając, zapytał: „Prawda? A cóż jest prawda?" Rozmawiali jeszcze chwilę, ale już nie pamiętam dokładnie treści.
Nie zrozumiawszy Jezusa, wyszedł Piłat znowu na taras. Tyle jednak przekonał się, że chociażby Jezus był królem, to nie takim, który może za-szkodzić cesarzowi, i że nie rości Sobie prawa do żadnego królestwa na tej ziemi; a królestwo z innego świata nie obchodzi wcale cesarza.
Rzekł więc arcykapłanom: „Nie znaj-duję żadnej winy w tym człowieku." Rozjątrzyło to wrogów Jezusa i po-budziło do obrzucenia Go nowym gra-dem zarzutów i oskarżeń. Jezus stał wciąż milczący i tylko modlił się w duchu za tych biednych, nie wiedzących, co czynią. Milczał nawet i wtenczas, gdy Piłat zwrócił się do Niego z zapytaniem, co ma do odpowiedzenia na te zarzuty. Starosta, zdziwiony tym do najwyższego stopnia, rzekł: „Poznają, że oni same kłamstwa wyszukują przeciw Tobie!" (Użył tu Piłat na kłamstwo odrębnego wyrażenia, które jednak zapomniałam.) Oskarżyciele zaś, źli coraz bardziej, zaczęli teraz

nastawać na samego Piłata. „Jak to? — mówili — żadnej winy w Nim nie znajdujesz? Czyż to nie jest żadna wina? On podburza wszystek lud i rozszerza Swą naukę po całym kraju od Galilei aż tutaj."
Zastanowił się Piłat, usłyszawszy słowo „Galilea", i zapytał zaraz: „Czy człowiek ten jest może z Galilei, pod-dany Heroda?" Odpowiedziano mu, że rzeczywiście rodzice Jego mieszkali w Nazarecie a Jego stałym miejscem pobytu jest Kafarnaum. „A, kiedy tak — zawołał Piłat — to jako Galilejczyk jest poddanym Heroda. Herod jest tu na świętach, prowadźcie więc Jezusa do niego, niech Go osądzi." Zaraz też, kazał Jezusa sprowadzić na dół i oddać w ręce Żydów, a swoją drogą wysłał jednego z oficerów do Heroda z oznajmieniem, że przysyła mu do osądzenia Galilejczyka, Jezusa z Nazaretu, jego poddanego. Zadowolony był Piłat bardzo, że uniknął w ten sposób konieczności sądzenia Jezusa, bo cała ta sprawa wydawała mu się jakoś dziwną; a miał zarazem na oku i cel polityczny. Herod zawsze był żądny poznać Jezusa, więc Piłat wiedział, że posyłając mu Go, zrobi Herodowi wielką przyjemność; że zaś dotychczas stosunki między nimi były naprężone więc sądził, że to ułatwi wzajemne zbliżenie się.
Wrogowie Jezusa, oburzeni do najwyższego stopnia, że tak wobec wszego ludu dostali od Piłata odprawę i mu-sieli iść dalej, starali się na Jezusie wywrzeć swą złość. Otoczyli Go zaraz wkoło, kazali pachołkom związać Go na nowo i ze wznowioną zaciekłością dręczyli Go, bili, popychali; tak z pośpiechem ogromnym pędzili Go przez rynek, nabity ludem, i przez jedną ulicę do pobliskiego pałacu Heroda. Orszakowi towarzyszyli także rzymscy żołnierze.
Na chwilę przed wyprawieniem Jezusa do Heroda, przysłała żona Piłata, Klaudia Prokla, służącego do męża i kazała mu powiedzieć, że pilnie bardzo pragnie z nim mówić. Teraz zaś stała w ukryciu na jednej z wyższych galerii pałacu i ze smutkiem wielkim i trwogą przypatrywała się, jak Jezusa ciągnięto przez forum do Heroda.

Początek nabożeństwa drogi krzyżowej

Ukryta z Magdaleną i Janem w zakątku jednej z hal na forum, przypatrywała się Najśw. Panna całej rozprawie przed Piłatem, słyszała te dzikie okrzyki i wrzawę i bolała niewypowiedzianie. Gdy teraz prowadzono Go do Heroda, nie miała już siły iść dalej, lecz prosiła Jana i Magdalenę, by oprowadzili ją przez całą te drogę cierpień, którą odbył jej Boski Syn, począwszy od pojmania Go wczoraj wieczór. Poszli więc najpierw drogą do budynku sądowego Kajfasza, dalej do pałacu Annasza, stad przez Ofel do Getsemane i na Górę oliwną. Na wielu miejscach, gdzie Jezus najwięcej znosił katuszy i udręczeń, przystawali, pogrążając się w smutku nad Jego cierpieniami. W miejscach, gdzie Jezus upadał, padała także Matka Najświętsza na kolana i całowała ziemię, której dotykało się Jego święte ciało. Magdalena łamała ręce z boleści, Jan także płakał rzewnie, ale troskliwie podnosił z ziemi smutkiem przepełnioną Matką i znowu szli dalej. To był początek rozpowszechnionego później w Kościele nabożeństwa „Drogi krzyżowej", początek bolesnego rozpamiętywania gorzkiej męki naszego Boskiego Odkupiciela, jeszcze nim dokonał zupełnie tego dzieła odkupienia. Dopiero był Jezus w połowie tej bolesnej drogi męczeńskiej, a już Matka Jego niepokalana, dzieląca z Nim w nieskończonej Swej miłości wszystkie cielesne i duchowe cierpienia, odszukiwała ślady swego Syna i Boga, idącego za nas na śmierć, by je uczcić, opłakać i ofiarować Ojcu niebieskiemu za zbawienie świata. Tak*) zbierała na całej tej drodze ze wszystkich śladów Najśw. Odkupiciela, Jego nieskończone zasługi, uzyskane dla nas; a zbierała je w Swe najczystsze, współ cierpiące serce, tę jedynie godną skarbnicę wszystkich dóbr zbawienia, z której i przez

którą jedynie według odwiecznego wyroku Boga, w Trójcy jedynego, może korzystać upadła ludzkość z owoców i skutków tajemnicy odkupienia, dokonanej w pełni czasu.
Bo przecież z najczystszej krwi tego najświętszego serca uformował Duch święty ciało, które dziś wylewa za nasz tysiąca ran krew nieocenioną, jako cenę odkupienia. Dziewięć miesięcy spoczywał Zbawiciel pod tym sercem, pełnym łaski; jako nienaruszona dziewica porodziła Go Maryja, chowała Go, strzegła, karmiła Swymi piersiami, by Go dziś oddać za nas na drzewo krzyża na śmierć najokrutniejszą. Jak odwieczny Ojciec nie oszczędził Swego jednorodzonego Syna, tylko oddał Go za nas, tak i Matka najświętsza, Bogarodzica, nie oszczędziła błogosławionego owocu żywota Swego, lecz zezwoliła, by ofiarował się za nas na krzyżu, jako prawdziwy Baranek wielkanocny. Tak więc jest Maryja w swoim Synu i zaraz po Nim, współ-przyczyną naszego zbawienia, naszą współodkupicielką, naszą pośredniczką i najpotężniejszą orędowniczką u Boga, matką łaski i miłosierdzia.
Wszyscy sprawiedliwi Starego Zakonu, począwszy od pokutujących pierwszych rodziców, aż do najmłodszego, z potomków Abrahama, odbywali dziś tę drogę, smucili się, modlili i ofiarowali ją w najświętszym sercu Matki Bożej, królowej Patriarchów i Proroków. Lecz także i na przyszłość po wszystkie czasy tylko tym, którzy żywią dziecięcą miłość dla Maryi, dane jest odprawiać to nabożeństwo przez Nią samą zaczęte i Kościołowi przekazane; tym dane jest przez to nabożeństwo, pełne błogosławieństwa i miłe Bogu, wzrastać we wierze i miłości dla najświętszego Odkupiciela. Jest to przykrym wprawdzie, ale niestety stwierdzonym i znaczącym faktem, że wszędzie, gdzie chłodnie miłość ku Maryi i zanika nabożeństwo do tajemnic różańcowych, tam idzie także w zapomnienie nabożeństwo św. Drogi krzyżowej a nawet niknie wiara w nieskończoną wartość tej najkosztowniejszej, najcenniejszej Krwi.
Magdalena odchodziła prawie od zmysłów z boleści; niezmierną, jak jej miłość, była także jej żałość i skrucha. Ilekroć z miłości ku Jezusowi chciała złożyć Mu u nóg swą duszę, jak nie-gdyś wylała nań olejek nardowy, zaraz spostrzegała między sobą a Zbawicielem otchłań swej winy; a boleść skruszonego serca przypominała jej zaraz całą gorzkość tej winy. Ilekroć chciała wznieść ku Odkupicielowi, jak obłok kadzidła, podziękę z głębi serca za otrzymane odpuszczenie grzechów, zaraz zjawiał się On jej oczom, prowadzony na śmierć wśród mąk strasznych i udręczeń; a ona w smutku niewypowiedzianym czuła, że przyczynia się do tego i jej wina, którą Zbawiciel przyjął na Siebie, by zmazać ją krwią Swoją. I tak wciąż opadała w otchłań bolesnej skruchy za grzechy. Dusza jej rozpłynęła się niejako w wdzięczności i miłości, boleści i gorzkości, w smutku i żałości; bo jeszcze do tego widziała i czuła całą niewdzięczność i krwawą świętokradzką winę swego narodu, który Zbawiciela swego wydał na najhaniebniejszą śmierć krzyżową. Wszystkie te wstrząsające, bolesne wrażenia, przebijały się w całej jej postaci, we wszystkich słowach i ruchach.
Jan cierpiał i kochał nie mniej od Magdaleny. Ale nie zamącona nie-winność jego serca najczystszego pozwalała mu znosić tę boleść z większym spokojem.

Piłat i jego żona

Wspominałam już, że żonę Piłata dręczyły tej nocy bardzo niespokojne sny. Właściwie nie były to sny, lecz raczej widzenia, natchnione Duchem Bożym. Widziała we śnie zwiastowanie Maryi, narodzenie Chrystusa, hołd oddany Mu przez pasterzy i królów, proroctwa Symeona i Anny, ucieczkę do Egiptu, rzeź niemowląt, kuszenie na puszczy i inne szczegóły z życia Jezusa, którego nigdy

nie widziała i nie znała wcale. Jezus przedstawiał jej się przy tym otoczony zawsze światłością, a przy Nim widziała straszne mary przedstawiające złość i chytrość Jego nieprzyjaciół. Poznawała świętość i boleść niezmierną Jego Matki, jak również Jego własne nieskończone cierpienia, znoszone z taką miłością i cierpliwością. Boleść niewypowiedziana i smutek przejmowały ją na widok tego wszystkiego, bo obrazy te przedstawiały się jej niezmiernie żywo i przekonywająco opanowywały całą jej duszę, uchylały przed nią zasłony w nowy jakiś nieznany, a tajemniczy świat. Niektóre obrazy jak np. rzeź niewiniątek, proroctwo Symeona w świątyni, przedstawiały się jej tak, jak się w rzeczywistości spełniły, tj. w pobliżu jej domu.
Rano wyrwały ją ze snu wrzawa i okrzyki tłuszczy. Przestraszona, wyjrzała na forum i oto w skrępowanym, udręczonym Jezusie poznała Tego, który był przedmiotem jej snów i widzeń nocnych; poznała, że tkwi w tym wskazówka wyższej Opatrzności, że nie trzeba dopuścić do potępienia Go. Z boleścią przypatrywała się, wśród jakich udręczeń prowadzono Jezusa do Heroda przez forum i zaraz w trwodze wielkiej posłała do Piłata, prosząc go do siebie. Oczekiwała go w letnim domku, stojącym na jednym z tarasów ogrodowych poza pałacem Piłata, wzruszona bardzo i niespokojna. Była to słuszna, kształtnie zbudowana niewiasta. Z tyłu zarzucony miała welon, z pod którego wyglądały bujne sploty włosów, przystrojonych kilku klejnotami; klejnoty również zdobiły jej uszy i szyję. Długą, fałdzistą suknię spinała na piersiach kosztowna klamra. Twarz jej pokrywała bladość matowa, wynik wzruszenia wewnętrznego. Doczekawszy się przybycia Piłata, opowiedziała mu zaraz niektóre szczegóły a swych nocnych widzeń, o ile sama mogła sobie zdać z nich sprawę. Skończywszy opowiadanie, przedstawia mu, jakie jest jej zdanie o tym, i prosiła go gorąco, zaklinając na wszystko, co mu, jest świętym, by nie szkodził prorokowi Jezusowi, Najświętszemu ze Świętych. Czule tuliła się do niego, by tylko zechciał ją wysłuchać.
Piłata zadziwiła bardzo i poruszyła ta opowieść żony. Porównywał opowiadanie żony z tym, co słyszał o Jezusie, przywodził sobie na pamięć zajadłość Żydów, milczenie Jezusa, nie chcącego nic mówić na Swą obronę, i Jego stanowcze, a dziwne odpowiedzi na swoje pytania. Zachwiało go to i zaniepokoiło, lecz wkrótce uległ przedstawieniom swej żony i rzekł: "I tak już oświadczyłem Żydom, że nie znajduję żadnej winy w Jezusie, więc nie potępię Go, bo poznałem dobrze całą złość i przewrotność Jego wrogów." — Powtórzył jeszcze żonie niektóre słowa Jezusa i uspokoił ją, że stanie się według jej życzenia, a nawet na znak, że nie zasądzi Jezusa, dał jej w zakład jakiś klejnot; nie wiem już, co to było, czy pierścień, czy pieczątka. Z tym rozstali się oboje.
Lecz na obietnicy Piłata nie można było zbytecznie polegać. Był to człowiek samolubny i dumny, a przy tym niskiego, chwiejnego charakteru. Gdy chodziło o jego korzyść, zapominał o wszelkiej wyższej bojaźni Bożej, a z drugiej strony, gdy był w jakim kłopocie, stawał się nikczemnym tchórzem, uciekał się do zabobonnego bałwochwalstwa i wieszczbiarstwa. Tak i teraz, nie wiedząc co począć, zwrócił się do swoich bożków, palił im kadzidła w ukrytym zakątku domu i oczekiwał od nich jakichś znaków i objaśnień. Patrzał nawet zabobonnie, jak kury dziś jedzą, by z tego coś wywnioskować, a szatan podszeptywał mu to to, to owo. To mniemał, że trzeba koniecznie wypuścić Jezusa, jako niewinnego, to znów bał się, że zemszczą, się na nim jego bogowie, gdy zachowa przy życiu Jezusa, który tak osobliwe przekonanie ma sam o Sobie, jakoby był pewnego rodzaju półbogiem; więc może Jezus mógłby zaszkodzić w czym jego bożkom. — Może — myślał — jest On zaprawdę pewnego rodzaju bogiem Żydów. Tyle jest proroctw o Królu żydowskim, który ma panować nad wszystkimi; królowie

gwiazdochwalców ze Wschodu szukali już raz takiego króla w tym kraju. A może On wzniesie się ponad moich bogów i mego cesarza; jakaż wielka odpowiedzialność ciążyłaby na mnie żem Go nie skazał na śmierć. Może śmierć Jego ma być triumfem moich bogów." Lecz znowu przyszły mu na myśl te cudownej nocne widzenia jego żony, tym dziwniejsze, że nigdy przedtem Jezusa nie widziała. Ten ostatni wzgląd przeważył na szali chwiejne rozumowania Piłata na korzyść Jezusa. Zdawał się już teraz być stanowczo zdecydowanym na uwolnienie Pana. Jak sam sobie mówił, chciał przede wszystkim działać w imię sprawiedliwości. Lecz nie wytrwał w tym postanowieniu, podobnie jak przedtem nie czekał, co Jezus odpowie na jego zapytanie: „Co to jest prawda?"

Jezus przed Herodem

Przed strażnicą, koło swego pałacu kazał Piłat postawić silny oddział żołnierzy, również porozstawiał żołnierzy w wielu ważniejszych punktach miasta. Z orszakiem, prowadzącym Jezusa, szedł znów osobny oddział żołnierzy, pochodzących z kraju między Szwajcarią a Włochami. Nie były zbyteczne te środki ostrożności, bo coraz większe tłumy ludu gromadziły się na forum i na ulicach, którymi prowadzono Jezusa do Heroda, trzymając się razom, stosownie do okolicy, z której przybyli na święta. Z tego korzystali zajadli Faryzeusze, więc każdy wyszukiwał swoich ziomków, zebranych w jedną gromadę, i starał się ich chwiejne umysły zbuntować przeciw Jezusowi. A tymczasem Jezus szedł skatowany, otoczony Swymi wrogami, którzy źli, że muszą się z Nim tak włóczyć, na Nim wywierali swą złość; lżyli Go więc, co tylko mogli podżegali siepaczy, by coraz srożej z Nim się obchodzili. Że siepacze stosowali się chętnie do tego, nie trzeba nawet mówić.
Pałac Heroda leżał nie bardzo daleko w nowej dzielnicy miasta, na północ od forum. Posłaniec Piłata przybył tam pierwej niż Żydzi, więc Herod wiedział już, o co chodzi i oczekiwał
Jezusa w wielkiej sali swego pałacu, siedząc na wezgłowiach w krześle tronowym; otaczał go zastęp dworzan i żołdaków. Arcykapłani weszli pierwsi przez krużganek i ustawili się po obu stronach; Jezus stał u wejścia. Herodowi pochlebiło to bardzo, że Piłat przyznał mu publicznie przed arcykapłanami prawo sądzenia Galilejczyka, więc siedział napuszony i niby to bardzo zajęty powierzoną mu sprawą; cieszyło go także, że ten Jezus, który zawsze tak wzgardliwie unikał sposobności pokazania się mu, stoi teraz przed nim w tak pokornej postawie. Sam słyszał, że Jan tak uroczyście przemawiał o Jezusie, szpiedzy i donosiciele tyle mu opowiadali o Nim, więc zaciekawiony wielce, pragnął poznać Go bliżej. Miał wielką ochotę przeprowadzić wobec arcykapłanów szumną rozprawę sądową z Jezusem i pokazać obu stronom, jak dobrze zna swoją rzecz, lecz z drugiej strony wiedział od posłańca, że Piłat nie znalazł w Jezusie żadnej winy; było to więc dla niego, lubiącego się płaszczyć, wskazówką, że należy powściągliwie traktować skarżących i ostrożnie przyjmować ich zarzuty. Tak też zrobił, co do większej jeszcze złości doprowadzało arcykapłanów i Faryzeuszów. Natarczywie zaczęli przedkładać swe skargi, zaraz jak tylko weszli. Herod tymczasem ciekawie spojrzał na Jezusa, który stał u wejścia, nędzny, skatowany, w zanieczyszczonej sukni, z włosem zburzonym, z Obliczem poranionym, pokrytym błotem i krwią. Na ten widok, wstręt, pomieszany z iskrą współczucia, zdjął tęgo króla zniewieściałego, oddanego rozkoszom. Wykrzyknął jakieś imię Boga, zdaje mi się „Jehowa", odwrócił ze wstrętem twarz i zawołał na kapłanów: „Weźcie Go! Jak mogliście stawić mi przed oczy takiego splugawionego, skatowanego człowieka?" Zaraz pociągli pachołcy Jezusa do przedsionka; przyniesiono wody w misie i

szmatę, i zaczęto Go obmywać wśród nowych udręczeń. Nie zważając, że ma oblicze poranione, tarli Mu je pachołcy szmatą, otwierając na nowo przyschłe rany. Herod tymczasem ganił kapłanów za to barbarzyństwo; zdawało się nawet, że chce naśladować postępowanie Piłata, bo podobnie jak on, rzekł do nich: „Jezus wygląda tak, jak gdyby dostał się w ręce rzeźników; coś za wcześnie dziś zaczynacie." Lecz arcykapłani, nie zważając na to, z pośpiechem wywodzili swe skargi i zarzuty przeciw Jezusowi. Wprowadzono na powrót Jezusa, a Herod, chcąc okazać się usłużnym względem Niego, kazał Mu przynieść kubek wina dla pokrzepienia wycieńczonych sił. Jezus potrząsnął tylko głową i nie przyjął podanego napoju.
Herod chciał koniecznie wydobyć coś z Jezusa; rozgadał się bardzo, powtarzał wszystko, co słyszał o Nim, a nawet używał pochlebstw. Wypytywał się Go o różne rzeczy, żądał, by uczynił przed nim jaki znak. Lecz Jezus stał cicho ze spuszczonymi oczyma i nie wyrzekł ani słówka. Herod rozgniewał się w duchu, bo wstyd mu było przed obecnymi, nie dał jednak nie poznać po sobie i znowu zaczął przemawiać do Jezusa i zarzucać Go mnóstwem pytań. — „Przykro mi bardzo — mówił — że widzę Cię tu pod zarzutem tak ciężkiej winy; słyszałem wiele o Tobie. Pamiętasz, raz w Tirze zanadto śmiało wdarłeś się w moje prawa, uwalniając bez mego zezwolenia więźniów, których ja tam osadziłem. Ale może czyniłeś to w dobrych zamiarach. Teraz wydał Cię w moje ręce rzymski starosta, bym Cię osądził. Co mówisz na te wszystkie skargi? — Milczysz? — Mówiono mi wiele o Twoich nadzwyczaj mądrych przemowach i naukach; pragnę słyszeć, jak będziesz odpierał zarzuty Twych oskarży-cieli.— Co mówisz? — Czy to prawda, że jesteś królem Żydów ? — Czy jesteś Synem Bożym? — Ktoś Ty ? — Słyszałem, że czyniłeś wielkie cuda, dowiedź tego przede mną, daj mi znak! — Ode mnie zależy uwolnić Cię. — Czy to prawda, że przywróciłeś wzrok ślepo narodzonemu? Czy Ty wskrzesiłeś Łazarza? nakarmiłeś kilka tysięcy ludzi kilkoma chlebami? — Dlaczego nie odpowiadasz? — Zaklinam Cię, uczyń choć jeden cud! — Będzie to z pożytkiem dla Ciebie." — Jezus milczał wciąż, a Herod mówił tym gwałtowniej: „Ktoś Ty?" Co to ma znaczyć? Kto dał Ci władzę czynienia takich rzeczy? Dlaczego teraz nie potrafisz zdziałać cudu? Czy Ty jesteś tym, o którego narodzeniu takie dziwne wieści chodzą? Przyszli to raz ze Wschodu królowie do ojca mego i wypytywali się o jakiegoś nowo narodzonego króla żydowskiego, któremu chcieli oddać cześć; mówią, że to Ty jesteś tym dziecięciem. Prawda. to? Uszedłeś wtenczas śmierci, gdy wymordowano tyle niemowląt? Jakim to sposobem? Dlaczego tak długo nic nie mówiono o Tobie? A może tylko umyślnie tak mówią o Tobie, by łatwiej obrać Cię królem? Wytłumacz się! Coś Ty za król? Zaprawdę, nie widać w Tobie nic królewskiego. Jak słyszałem, urządzono Ci niedawno pochód tryumfalny do świątyni. Co to miało znaczyć? Mów! Jak to się stało, że sprawa Twoja tak nędzny wzięła obrót?" Jezus ani jednym słowem nie odpowiedział na zapytania Heroda. Duchem Bożym otrzymałam objaśnienie, że dlatego nie chciał z nim Jezus mówić, bo Herod był pod klątwą za nieprawy swój związek z Herodiadą i za zamordowanie Jana Chrzciciela.
Zniecierpliwiło trochę i rozgniewało Heroda to uporczywe milczenie Jezusa; zauważyli to Annasz i Kajfasz, więc wyzyskując tę sposobność, znowu natarli nań ze skargami na Jezusa. Między innymi podnieśli i te zarzuty, że Jezus nazywał Heroda chytrym lisem, że już od dawna pracował nad zagładą całej jego rodziny; dalej, że zaprowadza nową religię i że wbrew przepisom już wczoraj pożywał paschę. Ostatni ten zarzut podnoszono przeciw Jezusowi już wczoraj u Kajfasza, ale przyjaciele Pana udowodnili z ksiąg, że zarzut jest nieważny.
Herod, chociaż rozgniewany bardzo zachowaniem się Jezusa, nie odstąpił jednak od ułożonego planu postępowania. Nie chciał zasądzić Jezusa z trojakiego

względu: najpierw odczuwał po trochu jakiś tajemny strach przed Nim i już od czasu zamordowania Jana Chrzciciela dziwny nim nieraz targał niepokój; po wtóre, chciał przez to dokuczyć nienawistnym arcykapłanom, którzy także nie puścili mu płazem wiarołomstwa małżeńskiego, a nawet skutkiem tego wykluczyli go od ofiar. Główną jednak pobudką było to, że nie chciał potępić tego, w którym Piłat nie znalazł żadnej winy. Było to jego politycznym manewrem, by pochlebić Piłatowi wobec arcykapłanów i pospólstwa. Więc też zadowolił się tylko tym, że obrzucił Jezusa obelżywymi słowy i rzekł do dworzan i gwardii przybocznej, której kilkadziesiąt miał przy sobie: „Weźcie tego głupca i oddajcie błazeńskiemu królowi cześć, jaka Mu się należy. To jest raczej błazen, niż złoczyńca."
Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wyprowadzono Jezusa na wielki dziedziniec, otoczony skrzydłami gmachu pałacowego, i tu zaczęto się pastwić nad Nim w najokrutniejszy sposób. Herod przypatrywał się temu dłuższy czas, stojąc na płaskim dachu; Annasz zaś i Kajfasz, nie dając jeszcze za wygraną, wciąż trzymali się tuż za nim i wszelkimi sposobami starali się go nakłonić, by wydał na Jezusa wyrok potępiający. Lecz Herod nie dał się namówić, a wreszcie rzekł tak, by słyszeli go i Rzymianie: „Popełniłbym najcięższy grzech, gdybym zasądził tego człowieka." Właściwie chciał Herod przez to powiedzieć, że byłoby to największym wykroczeniem przeciw wyrokowi Piłata, który był na tyle grzecznym, że przysłał mu Jezusa.
Widząc arcykapłani i wrogowie Jezusa, że Herod w żaden sposób nie zmieni swego postanowienia, zabrali się w inny sposób do rzeczy. Kilku z pomiędzy siebie wysłali z pieniędzmi do dzielnicy Akra, gdzie obecnie prze-bywało najwięcej Faryzeuszów; tych kazali wszystkich zawezwać, by sta-wili się ze swymi ziomkami w pobliżu pałacu Piłata. Również polecili rozdzielić przez Faryzeuszów sporo grosza między lud, by natarczywie domagał się śmierci Jezusa. Najemnicy Faryzeuszów rozszerzali między ludem groźne wieści, że naród ściągnie na siebie sąd Boży, jeśli nie zażąda śmierci tego bluźniercy, że Jezus uwolniony, połączy się z Rzymianami, i to będzie Jego królestwem, o którym wciąż mówił, a które przyniesie Żydom zagładę. Puszczano także pogłoski, że Herod wydał już wyrok na Jezusa, ale lud musi dać jeszcze swe potwierdzenie, bo zachodzi obawa, by stronnicy Jezusa nie wywołali rozruchów, a jeśli Jezus wyjdzie wolny, to święta krwawy wezmą przebieg, bo stronnicy Jezusa, w połączeniu z Rzymianami, straszną wywrą zemstę. Tak to biegały po całym mieście pogmatwane, niepokojące pogłoski mniej lub więcej prawdopodobne, budząc rozgoryczenie i oburzenie w pospólstwie. Równocześnie kazali Faryzeusze rozdzielać pieniądze między żołnierzy Heroda, by, nie oglądając się na nic, jak najokrutniej katowali Jezusa. Żywili bowiem w duchu nadzieję, że może Jezus, nie zdołając znieść tych katuszy, umrze, zanim Piłat wyda wyrok Go uwalniający.
Przepłaceni żołdacy, nie mający Boga w sercu, zaczęli też w najpodlejszy sposób naigrywać się z Jezusa i Go dręczyć. Jeden z nich wyniósł z izdebki odźwiernego wielki biały worek, w którym dawniej zapakowana była bawełna. Wykrojono w dnie worka dziurę i wśród wybuchów śmiechu zarzucono go Jezusowi przez głowę jako szatę błazeńską; worek był długi, więc ciągnął się po ziemi, plątając Jezusowi nogi. Ktoś inny zarzucił znowu Jezusowi w koło szyi czerwoną szmatę, niby kołnierz. Tak ustrojonemu oddawali żołdacy szydercze pokłony, lżyli Go, popychali na wszystkie strony, pluli na Niego i bili Go po twarzy za to, że nie chciał odpowiadać ich królowi. Wśród szyderczych oznak czci i hołdu obrzucali Go błotem, szarpali Nim jak do tańca, popychali Go, a gdy zaplątawszy się w długi obszerny worek, upadł na ziemię, wlekli Go rynsztokiem, biegnącym w koło dziedzińca wzdłuż ścian, tak, że święta Jego głowa uderzała o kolumny i

narożniki domu, to znów poderwali Go z ziemi i wśród wrzawy ogólnej na nowo zaczęli Go dręczyć. Żołdacy ci i dworzanie Heroda — była to zbieranina z najrozmaitszych okolic, a co najgorsi z nich wymyślali najokrutniejsze sposoby dręczenia Jezusa i uważali to za chlubę dla siebie i swych ziomków, że mogą się tym przed Herodem poszczycić. Więc na wyścigi z gwałtownym pośpiechem wymyślano coraz nowe udręczenia, a towarzyszyły temu wrzaski i śmiechy szydercze. Ci, którzy otrzymali pieniądze od Faryzeuszów, w natłoku ogólnym bili Jezusa kijami pogłowie, stosując się do ich wskazówek. A Jezus patrzał tylko na nich miłosiernie, wzdychał i jęczał boleśnie, oni zaś w zatwardziałości swej naśladowali szyderczo Jego jęki i po każdej katuszy wybuchali śmiechem bezczelnym. W niczyim sercu nie obudziła się iskierka litości. Krew spływała z Najśw. Głowy Jezusa; trzykroć upadał na ziemię pod razami rozbestwionych żołdaków, wtedy jednak, niewidzialni dla innych, pojawiali się przy Jezusie płaczący aniołowie i namaszczali Mu głowę. Otrzymałam Duchem Bożym objaśnienie, że bez tej pomocy Bożej, rany zadane Jezusowi, byłyby śmiertelne. Okrucieństwo i rozpasanie tych żołdaków nie da się opisać. Nie tak okrutnymi byli względem ślepego Samsona Filistynowie, gdy gnali go po arenie wyścigowej, umęczając prawie na śmierć. Lecz czas upływał i wnet trzeba było arcykapłanom iść do świątyni gdy więc otrzymali uwiadomienie, że spełniono ich polecenia, jeszcze raz zarzucili Heroda prośbami, by Jezusa zasądził. Herod jednak, nie wiele z nich sobie robiąc, a bacząc tylko na Piłata, odesłał Jezusa w tej sukni nikczemnej na powrót do niego.

Jezus wraca od Heroda do Piłata

Z wznowioną złością w sercu poprowadzili Żydzi Jezusa na powrót do Piłata; wstyd ich było, że nie uzyskawszy wyroku na Niego, musieli Go prowadzić na powrót tam, gdzie już uznano Go za niewinnego. Obrano teraz inną, dalszą drogę, by i innym dzielnicom pokazać Jezusa w takim poniżeniu, a także, by tym dłużej dręczyć Jezusa po drodze i by wysłanym podżegaczom dać czas do pozyskania zebranych tłumów dla swych planów.
Droga ta była o wiele bardziej nierówna i gorzej utrzymana, więc tym boleśniej odczuwał Jezus szarpania i popychania prowadzących Go siepaczy. Długi worek wlókł się po błocie i przeszkadzał Jezusowi w chodzeniu. Kilka razy upadł Pan na ziemię, zaplątawszy Sobie w nim nogi, lecz siepacze rzucili się zaraz na Niego, bili Go po głowie, kopali nogami i zmuszali do powstania, szarpiąc za powrozy. Niewypowiedziane naigrywania i udręczenia musiał Jezus znosić przez całą drogę ze strony siepaczy i motłochu; a On, w miłosierdziu nieskończonym, modlił się tylko, by nie umarł, dopóki nie dokona wszystkich mąk za nas.
Była godzina kwadrans na dziewiątą, gdy pochód z udręczonym Jezusem nadszedł znowu przez forum do pałacu Piłata, ale z innej strony (prawdopodobnie wschodniej). W koło pałacu zebrane już były ogromne tłumy ludu, podzielonego na gromady, stosownie do okolicy i miejscowości, z której pochodzili, a wśród nich uwijali się Faryzeusze, podburzając obojętnych przeciw Jezusowi. Piłat, pamiętny rzezi galilejskich krzykaczy podczas zeszłorocznej paschy, przedsięwziął na wszelki wypadek środki ostrożności. Na jego polecenie ściągnięto około tysiąc żołnierzy, obsadzono nimi pretorium, cały pałac i wszystkie wejścia na forum.
Świadkami dalszej męki Jezusa były Najśw. Panna, Jej siostra Maria Helego, córka tej ostatniej, Maria Kleofy, Magdalena i około 16 świę¬tych niewiast. Stały one w hali na forum, z której można było wszystko słyszeć, lub podchodziły to tu, to tam. Z początku był i Jan przy nich.

Przybrany w ów wór biały, szedł Jezus środkiem rozstępującego się tłumu; witany szyderczym śmiechami i okrzykami. Najzuchwalszych i najbezczelniejszych wysuwali sami Faryzeusze naprzód, by przyłączywszy się do pochodu, naigrywali się z Jezusa. Tymczasem dworzanin Heroda, wysłany już naprzód, oznajmił Piłatowi, że król wdzięczny mu jest bardzo za tę grzeczność. Przekonawszy się jednak, że sławny ten; mądry Galilejczyk, jest tylko niemym błaznem, postąpił z Nim odpowiednio i teraz odsyła Go tu na powrót. Ucieszył się Piłat, że Herod nie uczynił mu na przekór i nie za sądził Jezusa, więc nawzajem kazał mu przesłać serdeczne pozdrowienie. Piłat gniewał się dotychczas z Herodem od czasu zawalenia się owego wodociągu, ale od dziś pojednali się i pozostali przyjaciółmi.
Przybywszy do pretorium, poprowadzili siepacze Jezusa znowu po schodach na taras. Ale że szarpali Nim wciąż okrutnie, więc zaraz z początku zaplątał się Jezus w długi worek i upadł tak silnie na marmurowe schody, że krew z głowy Jego najświętszej obryzgała obficie kamienie. Upadek Jego wzbudził tylko śmiech szyderczy w kapłanach, Faryzeuszach i podłym motłochu, a siepacze poderwali Go zaraz i kopiąc nielitościwie, wypchali po schodach na taras.
Piłat spoczywał, jak przedtem, na swym siedzeniu, a raczej sofie, obok której stał stolik. Otaczało go kilku oficerów i jacyś mężowie z księgami pod pachą. Gdy przyprowadzono Jezusa, podszedł Piłat na przód tarasu, skąd zwykł był rozmawiać z ludem, i rzekł do oskarżycieli Jezusa: „Wydaliście mi tego człowieka jako podburzyciela ludu. Przesłuchałem Go wobec was i nie znalazłem winnym tego, o co Go oskarżacie. Odesłałem was z Nim do Heroda, ale i on nie znalazł w Nim winy, zasługującej na karę śmierci. Cóż więc? Każę Go wychłostać i puścić na wolność." Lecz zaraz dało się słyszeć na te słowa mruczenie i wrzawa między Faryzeuszami, dającymi poznać, że nie zgadzają się na to i tym gorliwiej zaczęli motłoch podburzać i przekupywać pieniędzmi. Piłat, przejęty głęboką ku nim pogardą, ostro powstał przeciw nim, mówiąc między innym: „Czyż nie dosyć oglądać będziecie dziś niewinnej krwi przy zarzynaniu baranków wielkanocnych?" Był w Jerozolimie starodawny zwyczaj, że przed Wielkanocą wypuszczano na żądanie ludu jednego z więźniów, a odbywało się to właśnie w dniu dzisiejszym. Dlatego to wysłali Faryzeusze z pałacu Heroda swych zauszników w dzielnicę Akra, na zachód od świątyni, by przekupić zebrane tam tłumy, aby nie żądali wypuszczenia Jezusa na wolność, tylko ukrzyżowania Go. Piłat natomiast miał nadzieję, że lud będzie żądał uwolnienia Jezusa; dla większej pewności umyślił dać im do wyboru obok Jezusa pewnego strasznego złoczyńcę, który już skazany był na śmierć, spodziewał się bowiem, że nikt nie przeniesie go nad Jezusa. Zbrodniarza tego, imieniem Barabasza, przeklęli już wszyscy za jego sprawki. W czasie rozruchów mordował on ludzi niewinnych, trudnił się czarnoksięstwem i dla swych celów rozrzynał żywoty niewiastom brzemiennym. Słowem, popełnił mnóstwo zbrodni, a niejedno ja sama widziałam w objawieniu.
Właśnie teraz po ostatnich słowach Piłata ruch powstał wśród tłumu, wreszcie gromadka ludzi z mówcami na czele przepchała się naprzód, i ci, jako przedstawiciele ludu, zawołali głośno na Piłata, stojącego na tarasie: „Piłacie! Spełnij nam to, co według zwyczaju nam co rok czynisz na święta!" Na to też czekał tylko Piłat, więc rzekł zaraz: „Zwyczaj jest, że wypuszczam wam na święta jednego więźnia. Którego mam wam teraz wypuścić, Barabasza, czy Jezusa, Króla żydowskiego, Jezusa, który ma być Pomazańcem Pańskim?"
W jakim znaczeniu nadawał Piłat te tytuły Jezusowi, tego on sam nie umiałby powiedzieć. Po części nazy¬wał Jezusa Królem żydowskim, bo jako dumny Rzymianin chciał im okazać pogardę, że mają tak nędznego króla, którego wraz z zbrodniarzem postawił im do wyboru; po części kierował się jakimś wewnętrznym

przeczuciem, że może naprawdę Jezus jest tym cudownie obiecanym Królem żydowskim, tym Pomazańcem Pańskim, tym Mesjaszem. Ale i tym bezwiednym przeczuciem prawdy powodował się tylko pozornie; najprędzej dlatego tylko wymieniał tytuły Jezusa, bo czuł, że główną sprężyną występowania arcykapłanów przeciw Jezusowi, którego on uważał za niewinnego, jest zawiść. Maryja, Magdalena, święte niewiasty i Jan stali tymczasem w zakątku przedsionka, płacząc i drżąc w niepokoju. Matka Boża wiedziała wprawdzie, że tylko śmierć Jezusa może wyratować świat z przepaści grzechowej, ale jako Matka tego najświętszego Syna, trwożyła się o Niego i tęskniła za utrzymaniem Go przy życiu. Podobnie jak Jezus, chociaż dobrowolnie wcielił się na śmierć krzyżową, ale zupełnie jak zwykły człowiek odczuwał wszystkie męki i udręczenia człowieka katowanego strasznie i niewinnie prowadzonego na śmierć, — tak też i Maryja odczuwała wszystkie udręcze¬nia i męki matki, której dziecię najświętsze doznaje takich cierpień ze strony własnego najniewdzięczniejszego ludu. W trwodze i niepewności wahały się biedne niewiasty między obawą a nadzieją, niepewne, kogo lud zażąda od Piłata. Jan podchodził to tu; to tam, podsłuchiwał, starając się dostać gdzie jaką dobrą wiadomość. A Maryja wznosiła modły do Boga, by nie dopuścił temu ludowi spełnić tak strasznego grzechu; jak Jezus na Górze oliwnej, tak i Ona mówiła teraz: „Jeśli to możliwe, oddal, Panie, ten kielich goryczy." I tak nadzieja nie ustąpiła jeszcze zupełnie z serca tej kochającej Matki. Wśród tłumu obiegały z ust do ust rozsiewane przez Faryzeuszów pogłoski i namowy, a wraz z nimi doszła do uszu Maryi wieść, że Piłat stara się koniecznie uwolnić Jezusa; to było dla Niej kroplą pociechy. Nadzieja Jej zwiększyła się jeszcze, gdy rozglądając się po tłumach, ujrzała niedaleko gromady ludzi z Kafarnaum, a wśród nich wielu, których Jezus niedawno uzdrawiał i nauczał. Ci spoglądali chwilami ukradkiem w stronę, gdzie stały pozasłaniane smutne niewiasty i Jan. Widząc ich Maryja, była pewna, tak jak i inni, że ci już chyba nie przeniosą Barabasza nad swego dobrodzieja i Zbawiciela. Tymczasem stało się inaczej.

Po powyższym pytaniu Piłata nastąpiło chwilowe wahanie się i namyślanie wśród zebranego tłumu, a kilka tylko głosów dało się słyszeć z tłumu: „Barabasza!" W tej chwili jednak nadszedł do Piłata sługa, wysłany od jego żony. Piłat cofnął się z nim w tył, a sługa pokazał mu ów zastawnik, który Piłat dał rano żonie i rzekł: „Klaudia Prokla kazała ci przypomnieć, byś dotrzymał przyrzeczenia." Krótką tę przerwę wyzyskali Faryzeusze i arcykapłani. To groźbami, to prośbami, to przekupstwem postarali się o to, by zmienić przekonanie pospólstwa. I przyszło im to łatwo.

Piłat poznał po przysłanym znaku, co żona jego sobie życzy i oddał go jej na znak, że obietnicy dotrzyma.

Odprawiwszy sługę, poszedł znowu na przodek tarasu i zajął swe siedzenie, a gdy i arcykapłani posiadali, zawołał powtórnie: „Którego z tych dwóch mam wam wypuścić?" Teraz już nie było namyślania i wahania; jednostajny głośny krzyk zagrzmiał na całym forum ze wszystkich stron: „Precz z Tym! Wypuść nam Barabasza!" — „Cóż więc mam zrobić z Jezusem, który ma być Chrystusem, Królem żydowskim?"— zapytał Piłat. I znów zabrzmiały gwałtowne okrzyki: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" — I jeszcze po raz trzeci zapytał Piłat: „Ale cóż On złego uczynił? Ja przynajmniej nie znajduję w Nim żadnej winy, skutkiem której zasługiwałby na śmierć. Każę Go wychłostać, a potem wypuszczę!" Lecz jak orkan piekielny z podwójną gwałtownością zerwały się wrzaski: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" Faryzeusze i kapłani wrzeszczeli i rzucali się jak szaleni, więc wreszcie uległ niestały Piłat, wypuścił zbrodniarza Barabasza, a Jezusa zasądził na biczowanie.

Biczowanie Jezusa

Kilka to już razy powtarzał chwiejny, małoduszny Piłat te słowa: „Nie znajduję w Kim żadnej winy; każę więc wychłostać Go i puścić na wolność." Lecz natarczywe groźne okrzyki motłochu żydowskiego powtarzały się wciąż. — „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" — wołano ze wszystkich stron. Mimo to Piłat, nie zastanawiając się jeszcze, co zrobi potem, uparł się prze¬prowadzić swą wolę. Nie wiedział jeszcze, czy potem uwolni Jezusa, czy wyda Go na śmierć, ale w każdym razie kazał Go tymczasem, ubiczować na sposób rzymski. Zaraz też sprowadzili siepacze Jezusa z tarasu, bijąc Go i popychając krótkimi pałeczkami; środkiem rozszalałego motłochu poprowadzili Go na forum, na północ od pałacu Piłata, gdzie nieopodal strażnicy stał słup do biczowania, naprzeciw jednej z hal, otaczających rynek. Słup ten stał osobno, niejako część składowa budynku. Był tak wysoki, że człowiek słusznego wzrostu, wyciągnąwszy ręce, mógł dosięgnąć dłonią do górnego zaokrąglonego końca, opatrzonego pierścieniem żelaznym; od tyłu słupa w połowie wysokości były także powbijane pierścienie, czy też haki.
Do biczowania wyznaczono sześciu oprawców. Byli to jacyś łotrzykowie gdzieś z pod Egiptu, którzy pojmani, pracowali tu przymusowo przy budowlach i kanałach, jako niewolnicy lub więźniowie. Najpodlejszych z tych i najokrutniejszych wybierano zwykle do posług królewskich w pretorium. Ci, którzy mieli biczować Jezusa, mniejsi byli wzrostem od Niego, skórę mieli brunatną, włos kręty, szczecinowaty, zarost na twarzy rzadki i cienki już z natury. Całe ich ubranie składało się z przepaski przez biodra, lichych sandałów i kawałka skóry, lub lichej tkaniny, zarzuconej jak szkaplerz przez piersi i plecy, z boku otwartej; ręce były obnażone. W obliczu i całej postaci tych pachołków przebijało się coś zwierzęcego, diabelskiego; wyglądali jakby na pół pijani. Niejednego już biednego grzesznika zabiczowali na śmierć przy tym słupie i teraz, porzuciwszy przy słupie rózgi i bicze, poszli ochoczo naprzeciw Jezusowi, odebrali Go z rąk siepaczy i jeszcze bezlitośnie zaczęli się nad Nim znęcać. Chociaż Jezus szedł chętnie, bili Go pięściami i postronkami, darli, szarpali i ciągnęli z wściekłością do słupa. Nie da się opisać, z jakim barbarzyństwem dręczyły Jezusa te psy wściekłe w ludzkim ciele przez tę krótką chwilę. Przyprowadziwszy Go do słupa, zdarli zeń gwałtownie ów worek, w który Go Herod kazał ubrać na szyderstwo i prawie po ziemi tarzali biednego Jezusa.
Jezus drżał na całym ciele, stanąwszy przed słupem. Tam ściągał spiesznie Swe suknie rękami skrwawionymi i spuchniętymi od ostrych powrozów, a podczas tego modlił się czule i wstawiał do Boga za Swymi katami, którzy i teraz nie dali Mu ani chwilki spokoju. Raz jeden zwrócił Jezus głowę ku Swej najboleśniejszej Matce, stojącej nieopodal z innymi niewiastami w kąciku hali. Zwróciwszy się do słupa, by zakryć nim obnażone ciało, rzekł do Najśw. Panny: „Odwróć Twe oczy ode mnie!" Nie wiem, czy wypowiedział to głośno, czy pomyślał tylko w duchu, ale czułam, że Maryja usłyszała te słowa; w tej chwili bowiem odwróciła się i upadła omdlała na ręce otaczających ją św. niewiast. Teraz dobrowolnie wzniósł Jezus ręce i objął nimi słup. Kaci, klnąc straszliwie i szarpiąc Nim, przymocowali Jego święte, wyciągnięte ręce do żelaznego pierścienia u góry i tak naciągnęli całe ciało, że nogi, przymocowane u dołu, zaledwie dotykały ziemi. I stał tak Najświętszy ze Świętych, obnażony, rozpięty na słupie zbrodniarzy, w nieskończonej trwodze i hańbie, a dwaj z tych okrutników zaczęli ze zwierzęcą żądzą krwi siec rózgami Jego święty grzbiet od góry do dołu.
Rózgi te wyglądały jak białe łykowate pręty; a może były to pęki zeschłych żył bydlęcych, lub twarde białe paski skórzane.
Pan nasz i Zbawiciel, Syn Boga, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek drgał i

kurczył się jak nędzny robak pod razami tych łotrów. Jęczał cicho, a jęk Jego słodki, dźwięczny jak serdeczna modlitwa, mieszał się ze świstem rózg Jego dręczycieli. Od czasu do czasu jak czarna chmura nawalna, wybuchał krzyk ludu i Faryzeuszów, tłumiąc te jęki święte, żałosne. Piłat bowiem układał się jeszcze z rozjuszonym motłochem, wrzeszczącym wciąż przeraźliwie: „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!" Więc chwilami dawał się słyszeć krótki głos trąby na znak, że Piłat chce mówić. Wrzaski milkły na chwilę i znowu słychać było chrzęst rózg, jęki Jezusa, przekleństwa oprawców. A zdała dochodziło żałosne beczenie baranków wielkanocnych, które właśnie myto z pierwszego brudu w sadzawce Owczej, obok bramy tejże nazwy. Nieopisanie wzruszające były te głosy bezradne, lękliwe, biednej trzody jagnięcej. Bek baranków wielkanocnych łączył się w jedną zgodną harmonię z westchnieniami Zbawiciela, prawdziwego Baranka ofiarnego.
Motłoch żydowski trzymał się w pewnym oddaleniu od słupa, mniej więcej na szerokość jednej ulicy. W koło stały placówki rzymskich żołnierzy, najgęściej zaś koło strażnicy. Często gęsto zbliżał się ktoś z tłuszczy do słupa; jedni przypatrywali się w milczeniu, inni szydzili. Zdarzało się, że w niektórych budziła się jakaś lepsza iskierka ich istoty, ogarniało ich uczucie wewnętrznego Wzruszenia na widok katowanego Jezusa; w takich razach zdawało mi się, jakoby promień świetlisty padał z Jezusa na nich.
Obok pod strażnicą widziałam nikczemnych uliczników, skąpo odzianych, którzy przygotowywali świeże rózgi; inni znów spieszyli postarać się o gałązki cierniowe. Służalcy arcykapłanów kręcili się w pobliżu katów i przekupywali ich pieniędzmi, by bardziej męczyli Jezusa; kazali także przynieść wielki dzban gęstego czerwonego napoju, a kaci zakrapiali się nim obficie, i pijani prawie zupełnie, coraz okrutniej się srożyli. Po kwadransie biczowania odstąpili oprawcy, a przyłączywszy się do swych kolegów, zaczęli w najlepsze się zapijać. Po tak bolesnej operacji całe ciało Jezusa pokryte było pręgami sinymi, brunatnymi i czerwonymi. Krew święta spływała w perlistych kroplach na ziemię. Drgania bolesne wstrząsały tym biednym ciałem, a wokoło, zamiast litości, słychać było tylko drwiąco, szydercze okrzyki.
Po chłodnej nocy ranek był cały dżdżysty, pochmurny. Chwilami ku wielkiemu zdziwieniu ludzi padał nawet grad. Około południa dopiero wyjaśniło się niebo i słońce bladymi promieniami oświeciło Jerozolimę.
Po krótkim odpoczynku rzuciła się druga para katów z nową wściekłością na Jezusa. Ci mieli znów inne rózgi, najeżone, zapewne z cierni, powtykane gęsto kolcami i kulkami. Pod ich silnymi uderzeniami pękały pręgi na ciele Jezusa, krew tryskała obficie w około, obryzgując ręce oprawców. Pod srogimi, bolesnymi razami jęczał Jezus i drgał boleśnie, ale nie ustawał się modlić za tych zaślepionych ludzi.
Właśnie przeciągała przez forum karawana cudzoziemców na wielbłądach; wielu z nich było już ochrzczonych, wielu słyszało nauki Jezusa na górze. Strach ich zdjął i smutek, gdy dowiedzieli się od otaczających, co to ma znaczyć, kogo to katują przy słupie.
Przed pałacem Piłata brzmiała wciąż wrzawa i bezustanne okrzyki motłochu. Wreszcie przystąpiła trzecia para katów do Jezusa z nowymi biczami; były to pęki łańcuszków, czy rzemyków, umocowanych w żelaznej rączce, a zakończonych żelaznymi haczykami. Ci już nie ranili, ale po prostu odrywali tymi haczykami całe kawałki skóry i ciała, tak, że miejscami widać było nagie kości. Pióro się wzdraga przed opisywaniem tej ohydnej, barbarzyńskiej sceny.
A nie dosyć im było tego; odwiązawszy sznury, obrócili Jezusa i przywiązali na powrót poranionym grzbietem do słupa. Jezus nie miał już tyle sił utrzymać się sam, więc przykrępowali Go powrozami przez piersi poniżej ramion i kolan, a

ręce związali z tyłu w środku słupa. Jak wściekłe psy rzucili się znowu na Pana. Jeden z nich trzymał w lewej ręce mniejszą, cieńszą rózgę i tą smagał oblicze Jezusa raniąc je boleśnie. Nie było już zdrowego miejsca na Jezusie. Najświętsze, czci najgodniejsze ciało Syna Bożego, poszarpane bezlitośnie, przedstawiało jedną wielką ranę krwią broczącą. Oczyma krwią nabiegłymi spoglądał Jezus na Swych katów z niemym błaganiem o litość, a oni tym bardziej się srożyli. Więc Jezus jęczał tylko z cicha, aż ust Jego wyrywał się co chwila słabszy głos: „Biada!"
Cała ta straszna katusza trwała już prawie trzy kwadranse, gdy wtem przyskoczył z gniewem do słupa jakiś obcy człowiek z ludu, trzymając w ręku nóż zakrzywiony. Był to krewny ślepego Ktesifona, uzdrowionego przez Jezusa.— „Stójcie!"— zawołał — „nie mordujcie na śmierć niewinnego człowieka!" Pijani kaci zatrzymali się chwilę ze zdziwieniem, a on spiesznie jednym cięciem przeciął powrozy, krępujące Jezusa, związane z tyłu słupa w jeden gruby węzeł na wielkim żelaznym gwoździu; spełniwszy to, znikł zaraz na powrót w tłumie. Bezwładne, poranione ciało Jezusa, nie podtrzymywane powrozami, osunęło się przy słupie w kałużę własnej krwi. Tak pozostawili Jezusa kaci, a sami poszli pić dalej, zawoławszy przedtem na siepaczy, zajętych w strażnicy, by upletli koronę cierniową.
Właśnie przechodziło przez forum kilka nierządnic. Ujrzawszy Jezusa, leżącego we krwi pod słupem, drgającego boleśnie, zatrzymały się przed Nim w milczeniu, ująwszy się za ręce, i spoglądały nań chwilę ze wstrętem i odrazą. Pod ich wzrokiem tym boleśniej odczuł Jezus ciężkie Swe rany; z trudem uniósł nieco poranioną głowę i spojrzał na nie z bolesnym wyrzutem. Nierządnice odeszły zaraz, a towarzyszyły im sprośne dowcipy siepaczy i żołnierzy.
Przez cały czas biczowania pod gradem bolesnych, obelżywych razów, modlił się Jezus wciąż i ofiarowywał Siebie za grzechy wszystkich ludzi. Kilkakroć widziałam, jak zjawiali się przy Nim bolejący aniołowie, by Go pocieszyć. Teraz także, gdy leżał poraniony u słupa pojawił się przy Nim anioł, by Go pokrzepić. Wydawało mi się, że podaje Mu do ust jakiś świetlisty kąsek.
Po chwili odpoczynku wrócili znowu oprawcy i kopiąc Jezusa nogami, kazali Mu wstać, mówiąc, że chcą dokończyć Jego przemiany na króla. Poszturchując Go, kazali Mu wziąć Sobie przepaskę, leżącą na boku; a gdy Jezus zaczął się czołgać ku niej, potrącali ją umyślnie dalej nogami, śmiejąc się szyderczo, i tak długą chwilę musiał Jezus wlec się z wysiłkiem po ziemi, jak rozdeptany robak, pławiąc się we własnej krwi, zanim dosięgnął przepaski i odział nią porozdzierane lędźwie. Biciem i kopaniem zmusili Go teraz oprawcy stanąć na obolałych nogach, nie dali Mu nawet czasu ubrać się w suknię, tylko zarzucili Mu ją lada jako na ramiona i tak popędzili Go spiesznie do strażnicy. Szło się tam krótszą droga przez podsienią budynku, otwarte właśnie od strony forum, tak, że widać było na przestrzał korytarz, pod którym siedzieli w więzieniach dwaj łotrzy i Barabasz. Oprawcy wybrali jednak umyślnie dalszą drogę, koło siedzeń arcykapłanów, a ci odwracając się ze wstrętem, wołali: „Precz z Nim! Precz z Nim!" Oprawcy poprowadzili Jezusa, ocierającego Sobie suknią krew z twarzy, na wewnętrzny dziedziniec strażnicy. Żołnierzy nie było tu w tej chwili, tylko sama zbieranina niewolników, siepaczy, łotrów, tłuszczy, — słowem, same wyrzutki społeczeństwa.
Ponieważ postawa pospólstwa coraz więcej stawała się niepewną, więc Piłat wzmocnił jeszcze placówki strażą, ściągniętą z zamku Antonia. Strażnicę całą otoczono gęstym szpalerem żołnierzy. Żołnierzom wolno było rozmawiać, śmiać się i szydzić z Jezusa, ale mieli rozkaz trzymać się w szeregach i być wciąż w

pogotowiu. Chciał przez to Piłat utrzymać na wodzy motłoch i okazać swą władzę; w tym celu zebrał przeszło tysiąc żołnierzy.

Maryja podczas biczowania Jezusa

Podczas biczowania Zbawiciela naszego była Najśw. Panna w ciągłym zachwyceniu. Widziała i odczuwała w niewypowiedziany sposób wszystko, co działo się z Jej Synem. Męka Jej i cierpienia były nad wyraz wielkie, podobnie jak nad wyraz wielką była Jej miłość najświętsza ku Jezusowi. Cicha skarga wymykała się nieraz z Jej ust, oczy Jej zaczerwienione były od ciągłego płaczu. Trzymała Ją w swych objęciach Maria Helego, Jej starsza siostra, podeszła już w latach, mająca wiele podobieństwa ze świętą Anną. Z drugiej strony podpierała Ją Maria Kleofy, córka Marii Helego. Inne święte niewiasty skupiły się koło Najśw. Panny, zawodząc cicho, drżąc z trwogi i boleści, jakby oczekiwały własnego wyroku śmierci. Magdalena skołatana była niezmiernie i przygnieciona ciężką boleścią, odbijającą się w całej jej postaci i stroju. Włosy jej, przykryte z wierzchu zasłoną, rozpuszczone były i wzburzone. — Maryja miała dziś na Sobie długą suknię barwy niebieskiej, na to zarzucony biały wełniany płaszcz i zasłonę żółtawo białą.
Właśnie gdy Jezus po biczowaniu upadł na ziemię przy słupie, przysłała żona Piłata, Klaudia Prokla, Matce Bożej całą paczkę wielkich chust. W jakim celu to uczyniła, nie pamiętam już dobrze; czy myślała, że Jezusa uwolnią i te chusty służyć Matce Bożej do przewiązywania ran Jezusowi, czy też miłosierna poganka przeznaczyła je do tego, do czego rzeczywiście użyła ich Najśw. Panna.
Z boleścią patrzała Maryja, jak siepacze prowadzili Jej Syna skatowanego do strażnicy. Przechodząc koło Niej, otarł Jezus suknią krew, zalewającą Mu oczy, by spojrzeć na Matkę Swą boleściwą. Ona z nadmierną tęsknotą wyciągnęła za Nim ręce i wpatrywała się w krwawe ślady, jakie pozostawiły Jego stopy. Gdy już tłum usunął się nieco w inną stronę, pospieszyły Najświętsza Panna i Magdalena na miejsce biczowania. Inne niewiasty i kilkoro życzliwych ludzi otoczyli je w koło, zasłaniając przed oczyma wrogów, a one, uklęknąwszy przy słupie, osuszały otrzymanymi chustami Najśw. Krew Jezusa, gdzie tylko widać było jej ślady.
Jana nie widziałam w tej chwili przy świętych niewiastach. Syn Symeona, Obed, syn Weroniki, Aram, i Temeni, obaj siostrzeńcy Józefa z Arymatei, byli obecnie w świątyni, gdzie w smutku i trwodze sprawowali obowiązkowe zatrudnienia.
Godzina była mniej więcej 9-ta rano.

Przerwa w obrazach pasyjnych przez pojawienie się świętego Opiekuna Józefa w postaci dziecięcia

Opowiedziane dotychczas widzenia pasyjne miała świątobliwa Anna Katarzyna począwszy od wieczora 18 lutego 1823 (wtorek po pierwszej niedzieli Postu) aż do 8 marca, tj. do soboty przed niedzielą śródpostną. Odczuwała przy tym widziane cierpienia duchowo i cieleśnie. Bez świadomości zewnętrznej, pogrążona w tych rozmyślaniach, płakała i jęczała, jak torturowane dziecko. Wstrząsana nerwowymi drganiami rzucała się, jęcząc, po posłaniu. Na obliczu jej wyryte było cierpienie człowieka konającego w mękach. Krwawy pot występował jej parę razy na piersi i plecy; w ogóle pociła się często, a właściwie ciągle, w tak niezwykły sposób, że wszystko dokoła ociekało wodą, a pot przesią?kał na wskroś przez poduszki. Zarazem cierpiała takie pragnienie, że wyglądała jak człowiek, ginący na puszczy z braku wody. Usta jej były nieraz rano zupełnie wysuszone, język

skurczony i jakby zaschły, tak, że tylko na migi, lub niewyraźnymi dźwięki mogła prosić o pomoc. Mękom tym towarzyszyła codziennie febra, a może też była ich następstwem. Oprócz tego trwały bez przerwy zwykłe jej cierpienia i te, które odczuwała i przyjmowała na siebie. Z trudem tylko i po uporczywym wypoczynku była w stanie opowiadać widzenia pasyjne, lecz i to nie co dzień dokładnie; wiele szczegółów musiała kilka razy powtarzać i uzupełniać. Właśnie w sobotę wieczorem 8 marca 1823, umęczona w najwyższym stopniu, opowiedziała biczowanie Jezusa, widziane minionej nocy, a które, jak się zdaje, za dnia jeszcze się powtarzało. Dopiero z zachodem, słońca nastała przerwa w tych rozpamiętywaniach pasyjnych. Przytaczamy ją tutaj, bo pozwala nam ona przypatrzeć się bliżej życiu wewnętrznemu, duchowemu, tej niezwykłej istoty, a zarazem stanowić będzie dla czytelników tej książki jakby chwilę wypoczynku w rozpamiętywaniu tych wzruszających obrazów. Doświadczyliśmy sami na sobie, jak to słaby człowiek łatwo się nuży rozpamiętywaniem, jak i opisywaniem tych mąk bolesnych, mimo że za niego to Syn Boży je cierpiał. Życie duchowe i cielesne świątobliwej Katarzyny pozostawało w jak najściślejszym związku z codziennym wewnętrznym i zewnętrznym życiem Kościoła na ziemi. Z dziwną godnością wyższą może niż ta, która czyni zależnym życie zmysłowe i materialne zwyczajnego człowieka od wpływów przyrodniczych, pór roku i dnia, słońca, księżyca, klimatu, pogody z większą, powiadam, koniecznością i dokładnością było jej życic ciągłym, koniem odzwierciedlaniem istoty i znaczenia wszystkich tajemnic i świąt, stanowiących ważniejsze epoki w życiu wewnętrznym i zewnętrznym Kościoła. Życie jej rozwijało się tak wiernie i równomiernie z życiem Kościoła, że np. gdy zachodził wieczór tak zwana wigilia przed każdym świętem kościelnym, już zmieniała się zupełnie wewnętrznie i zewnętrznie na duszy i na ciele. Jak wierna gwiazdka, zaraz zaczynała się obracać po zajściu dzisiejszej uroczystości koło duchownego słońca nadchodzącego święta, starała się ogrzać w świetle, rosie i cieple szczególnej łaski święta nowego, wszystkie swe modlitwy, cierpienia, zasługi i działalność swą całodzienną do niego zastosować. Jednak nie wtenczas ściśle następowała ta zmiana, gdy dzwony kościelne, wzywając wieczorem na ?Anioł Pański", oznajmiały rozpoczęcie się nowego święta kościelnego, bo dzwonienie to czy przez opieszałość, czy przez nieświadomość odbywa się czasem to za wcześnie, to znowu za późno. Ona zdawała się mieć przed oczyma jakiś, dla innych niewidzialny zegar, wybijający wieczności godziny i gdy w odwiecznym porządku rzeczy nadeszła właściwa pora rozpoczęcia się święta wtedy i ona zmieniała się do głębi. Podczas gdy przez cały dzień rzeczywiście i istotnie współ obchodziła święto żałobne Kościoła z uciskiem niezmiernym, wycieńczona współ cierpieniem na ciele i duszy, to jednak wieczorem z rozpoczęciem nowego święta radosnej dla Kościoła pamiątki, ożywiała się natychmiast ta przygnębiona oblubienica Chrystusowa, jakby pokrzepiona rosą nowej łaski, podnosiła się na ciele i na duchu, i skrywszy cierpienia gdzieś w głębinie serca, obchodziła to święto w cichej radości i pogodzie ducha, dając świadectwo jego wewnętrznej, odwiecznej prawdzie i znaczeniu. A przychodziło to już samo z siebie, bez wyraźnej z jej strony świadomości, bo leżało to już w jej istocie; spełniała to bez zamiaru jak pszczoła, sporządzająca sztucznie z kwiatów wosk i miód. Da się to tylko wytłumaczyć szczególniejszym wpływem łaski Bożej. Korna wola tej biednej dziewczynki wiejskiej, od dziecka tchnącej niezłomnym postanowieniem posłuszeństwa względem Jezusa i Jego Kościoła, znalazła łaskę w oczach Boga. Bóg udzielił jej daru, by w niej nie tylko czyny stosowały się do woli, ale i cała istota. A więc nie mogła już inaczej postępować, musiała zwracać się ciałem i duchem ku Kościołowi, jak roślina zwraca się do światła, chociażby ją otoczono sztuczną

nocą. Oblicze jej okrywało się żałobną zasłoną, lub stroiło w wesołe, stosownie do oblicza jej matki, Kościoła. W sobotę 8-go marca 1823, po zachodzie słońca, skończyła właśnie świątobliwa Katarzyna opowiadanie o biczowaniu Zbawiciela, i znużona pogrążyła się w głębokim milczeniu. Myślałem, iż nie inaczej, tylko że dusza jej przeszła już w widzenie koronowania Jezusa cierniem. Tymczasem po kilku minutach twarz jej, znękana i wycieńczona śmiertelnie, zajaśniała miłą wesołością; z serdecznością, z jaką dusza niewinna przemawia do dzieci, zawołała Katarzyna: ?Ach! zbliża się do mnie milutki, mały chłopczyk! kto to może być? Zapytam się go! ? Nazywa się Józefek. ?Jakiż on miły! Przeciska się przez tłumy ludu i biegnie ku mnie! ? Jakiż on serdeczny, jak się śmieje! Nie wie o niczym. Tak mi go żal! będzie mu ale zimno, taki chłodny dziś ranek. ? Czekaj! okryję cię troszkę." ? Po tych słowach, wypowiedzianych z taką prawdą i naturalnością, że mimo woli człowiek chciał oglądnąć się za tym dzieckiem, wzięła kilka chust leżących koło niej, i ze złudzeniem czyniła ruchy miłosiernej osoby, osłaniającej jakieś dziecię przed zimnem. Obserwowałem wszystko uważnie i przypuszczałem, że to są zewnętrzne objawy wewnętrznej treści gorliwej jakiejś modlitwy, lecz zaraz otrzymałem objaśnienie właściwego znaczenia tych słów i ruchów, bo właśnie w tej chwili nastąpiła przerwa w jej stanie. Jedna mianowicie z osób, pielęgnujących ją, wymówiła słowo ?posłuszeństwo", a więc jeden ze ślubów, którymi ta zakonnica połączyła się z Boskim Oblubieńcem. W tej chwili zerwała się świątobliwa Katarzyna, jak pobożne, posłuszne dziecko, które matka budzi z głębokiego snu. Ujęła prędko za różaniec i mały krzyżyk ręczny, który zawsze miała przy sobie, uporządkowała trochę ubiór, i przetarłszy oczy, usiadła na posłaniu. Był to właśnie czas w którym odświeżano i prześcielano jej łóżko, a że nie była w stanie ustać na nogach, lub chodzić o własnych siłach, więc przeniesiono ją na fotel. Poszedłem do domu, a wróciwszy nazajutrz rano w niedzielę śródpostną, by słyszeć dalszy ciąg widzeń pasyjnych, znalazłem ją nadspodziewanie weselszą i zdrowszą, niż dotychczas. Zaraz na wstępie oznajmiła mi, że nie widziała już nic więcej po biczowaniu, a na pytanie moje, o jakim to Józefku rozprawiała wczoraj tak obszernie, nie mogła w tej chwili przypomnieć sobie, o co chodzi. W dalszej rozmowie pytałem ją o przyczynę, dlaczego jest dziś mnie cierpiąca, spokojniejsza i weselsza; na co odrzekła mi: ?Zwykle tak się czuję około połowy Wielkiego Postu. Dziś na początku Mszy świętej śpiewa Kościół z Izajaszem: ?Rozwesel się, Jerozolimo! Zgromadźcie się ku weselu wszyscy, którzy ją kochacie Cieszcie się i radujcie, którzy byliście smutnymi: rozradujcie się i nasyćcie piersiami jej pociechy." Dlatego to jest dziś dzień pokrzepienia. Dziś także w św. ewangelii nasycił Pan 5000 ludzi pięcioma chlebami i dwiema rybami i wiele jeszcze pozostało; trzeba się więc cieszyć. Do tego przyjęłam dziś rano Najśw. Sakrament. W ten dzień Postu czuję się zawsze wzmocnioną na ciele i na duszy. Zajrzawszy potem do monasterskiego kalendarza kościelnego, spostrzegłem, że na dziś nie tylko przypada niedziela śródpostna, ale że tu w kraju*(t j. Westfalii.) obchodzą dziś także uroczystość św. Józefa, opiekuna naszego Zbawiciela, o czym nie wiedziałem, bo gdzie indziej przypada to święto na 19-go marca. Zwróciłem jej uwagę, że dziś jest uroczystość św. Józefa i że może dlatego mówiła wczoraj o Józefie. Odpowiedziała mi, że wiedziała o dzisiejszym święcie poczym zaczęła sobie powoli przypominać wczorajsze pocieszająco widzenie św. Józefa. Wdzięczna to była wysoce chwila w szeregu jej widzeń wewnętrznych, jak to poznałem z dalszych udzielonych mi szczegółów, że właśnie w przeddzień uroczystości św. Józefa nagle przerwało jej widzenia pasyjne pojawienie się św. Józefa w postaci dziecięcej. Nieraz już zdarzało się, że Boski Oblubieniec zsyłał świętobliwej Katarzynie posłańców w postaci dziecięcej;

zauważyliśmy przy tym, że działo się to zwykle w takich razach, w jakich i sztuka malarska zwykła używać jako tłumaczów swej myśli istot dziecięcych. Jeśli np. w widzeniach biblijno-historycznych chodziło o uwidocznienie spełnienia się jakiegoś proroctwa, to zwykle nie brakło w obrazie takim małego chłopca, który zachowaniem się swoim, ubiorem, lub sposobem, w jaki trzymał w ręku zwoje pism prorockich, albo przywiązawszy je do laski, wywijał nimi, oznaczał osobę tego lub owego Proroka. Czasem znowu w czasie ciężkich cierpień pojawiało się przy niej ciche miłe dzieciątko w zielonej sukience, siadało z zadowoleniem na niewygodnej, wąskiej, twardej poręczy jej łóżka, bez skargi dawało się brać z ręki na rękę, lub sadzać na ziemi, z uprzejmym uśmiechem zadowolenia na twarzy, wciąż wodziło za nią oczyma i pocieszało ją, jako uosobiona cierpliwość. Gdy znużona chorobą lub przyjętym na się cierpieniem weszła wskutek przypadającego jakiego święta lub dotknięcia się relikwii, w styczność z jakim Świętym, z błogosławionym członkiem Kościoła Chrystusowego, natenczas zamiast widzeń ciężkich mąk, wstrząsających do głębi, przesuwały się przed jej oczyma wyłącznie obrazy z lat dziecięcych odnośnego Świętego. Gdy w zbyt wielkich cierpieniach, w wyczerpaniu sił ciała i ducha, Bóg w dobroci Swej chciał ją pocieszyć, rozweselić a nawet pouczyć, ostrzec lub ukarać, to zawsze działo się to przez istoty dziecięce i obrazy z życia dziecięcego; i to tak dalece, że gdy w wielkim ucisku lub kłopocie już sama nie umiała sobie poradzić nieraz, usnąwszy, w jednej chwili czuła się przeniesioną duchem w swe lata dziecięce, w dziecięce kłopoty i zgryzoty. Przekonaną była, co wskazywały ruchy i słowa przez sen wymawiane, że jest biednym, pięcioletnim dzieckiem chłopskim, które, przełażąc przez płot, wpadło między ciernie i z płaczem woła o pomoc. Sceny takie nie były wytworem wyobraźni, lecz dokładnym powtórzeniem rzeczywistych wypadków jej młodości. Wtenczas zapewne usłyszała słowa Pańskie przez przypowieść: ?Dlaczego krzyczysz tak? Nie wyrwę cię z pośród ciernia, jeśli z miłości ku Mnie nie wytrwasz w cierpliwości i modlitwie." Za tą przestrogą poszła pewnie jako dziecko a i teraz słuchała jej w tym pozornie wielkim kłopocie; obudziwszy się z uśmiechem wspominała o płocie i o kluczu cierpliwości i modlitwy do niego, który otrzymała jako dziecko, zapominała o nim na chwilę przez opieszałość, ale wnet przypomniawszy sobie, używała go wiernie z niezawodnym skutkiem. Figuralne to znaczenie jej losów dziecięcych względem dziejów i kolei życia późniejszego, daje nam w sposób namacalny a wzruszający poznać, że zarówno w życiu jednostek, jak i całego rodzaju ludzkiego istnieje to wieszcze wyobrażenie, proroczość i wzorowanie się. Lecz zarówno jednostkom, jak i całej ludzkości dany jest Boski pierwowzór w Odkupicielu, by wszyscy z wyższą i wzrastającą mocą dążyli w Jego ślady, wydobywali się z karbów naturalnego rozwoju w dziedzinę pełnej wolności ducha i starali się jak najwięcej zbliżyć do doskonałości męskiego wieku Chrystusa, by spełniła się wola Boża jako w niebie tak i na ziemi, a królestwo Jego dostało się nam jak najprędzej w udziale. Lecz wróćmy do właściwego opowiadania. Otóż, o ile ją pamięć nie zawiodła, opowiedziała świątobliwa Katarzyna urywkami widzenie, jakie wczoraj wieczór w wigilię uroczystości św. Józefa przerwało jej rozmyślania pasyjne. Oto jej słowa: ?Wszystkim tym okropnym wydarzeniom byłam obecną. Gdziekolwiek był Jezus lub Matka Boża, w tej części miasta i ja byłam, z sercem przepełnionym boleścią, z duszą zbolałą śmiertelnie. Gdy biczowano mego najdroższego Oblubieńca, siedziałam w jednym z narożników placu biczowania, mając wszystko przed oczyma. Z Żydów żaden nie zbliżył się tu, by się nie zanieczyścić. Ja juści nie obawiałam się tego, owszem pragnęłam gorąco, by choć kropelka krwi Pana padła na mnie i oczyściła mnie. Tak byłam przejęta boleścią, że zdawało mi się, iż muszę skonać. Drżałam z trwogi i jęczałam za każdym uderzeniem,

wymierzonym Jezusowi. Ach! jak nędzarz ostatni leżał mój najukochańszy Oblubieniec u słupa w kałuży Krwi Swej świętej, z ciałem porozdzieranym biczami. Kaci okrutni kopali Go nogami, zmuszając do powstania, a On, ranami i krwią okryty, pełzał jak robak nędzny, by pozbierać Swą odzież. Zaledwie okrył się jako tako rękami drżącymi z boleści, a już popędzili Go kaci na nową mękę, przechodząc z Nim koło Matki Najświętszej. Z jakąż boleścią, załamując ręce, spoglądała Ona na Jego krwawe ślady! Od strażnicy, otwartej od strony forum, dolatywały mnie szyderstwa nikczemnych pachołków, plotących w rękawicach koronę cierniową i z naigrywaniem próbujących ostrości kolców. Drżąca, na całym ciele chciałam pospieszyć tam, by widzieć nową mękę mego nieszczęśliwego Oblubieńca. Wtem ujrzałam, że z tłumu wyszło jakieś śliczne pacholę; główkę okoloną miał kędziorkami jasnych włosów, za całe ubranie służyła mu przepaska, opasująca biodra. Prześliznąwszy się lekko środkiem świętych niewiast, podszedł ku mnie z oznakami wielkiej serdeczności. Nie chciał dać mi dłużej patrzeć na smutne obrazy męki Jezusa, więc to odwracał mi głowę, to przymykał oczy, to zatykał uszy moje. ? Nie znasz mię? ? zapytał. ? Nazywam się; Józef, a jestem z Betlejem! I zaraz zaczął mi opowiadać o grocie w której narodził się Jezus, o pastuszkach i Trzech Królach. Jakże to ślicznie, radośnie brzmiało! I chłopczyk także rozradowany był bardzo. Troszczyłam się o to, że zmarznie, bo tak skąpo był odziany, tym bardziej, że od czasu do czasu popadywał grad, lecz on widząc moje zakłopotanie, przyłożył rączkę do mych policzków i rzekł: ? Czujesz, jak ciepłe mam ręce; tam gdzie ja jestem, nie ziębnie się nigdy! ? Ujrzawszy, że plotą już koronę cierniową, zaczęłam znowu narzekać boleśnie, lecz chłopczyk pocieszył mię i zaraz, klaszcząc w ręce, opowiedział mi piękną przypowieść, w której boleść początkowa obracała się wszystka w radość; w przypowieści tej wytłumaczył mi wiele szczegółów z męki Chrystusa i ich znaczenie. Następnie pokazał mi pole, na którym rosły ciernie, użyte do zrobienia korony cierniowej; wytłumaczył mi znaczenie cierni i przepowiedział, jako te pola przemienia się w bujne łany pszenicy, a ciernie okolą je ochronnym płotem, przeplecionym gęsto pięknymi różami. A tak miło, serdecznie, umiał to objaśniać, że rzeczywiście zaraz wszystkie ciernie zdawały się przemieniać w róże, którymi się bawiliśmy. Każde jego słowo było pełne znaczenia; całość stanowiła długi, wzruszający obraz powstania i rozwoju Kościoła w samych dziecięcych, wdzięcznych porównaniach. Uprzejmy chłopczyk nie dał mi dłużej patrzeć na mękę Chrystusa lecz pociągnął mię za sobą w inną stronę, by pokazać mi weselsze obrazy z życia dziecięcego. Cudem jakimś uczułam się i ja w jednej chwili dzieckiem, a nie zastanawiając się długo nad tym, pobiegłam za małym Józefem do Betlejem na miejsca zabaw i gier jego dziecięcych. Pokazywał mi wszystko ochoczo; bawiliśmy się i na przemian modlili w późniejszej grocie żłobkowej, do której Józef chronił się często jako dziecko, gdy bracia dokuczali mu za jego pobożność; przy tym zdawało mi się, że żyje jeszcze rodzina Józefa i zamieszkuje stary dom rodowy, w którym mieszkał niegdyś ojciec Dawida. Niestety jeszcze przed narodzeniem Jezusa był dom ten w obcych rękach; zajmowali go rzymscy urzędnicy, a Józef musiał im czynsz płacić. Ale o tym nie myślałam teraz; bawiliśmy się wesoło jak dzieci; chwilami łudziłam się, że jeszcze Jezus nie przyszedł na świat, ani nawet Matka Jego święta." Takie to pocieszające widzenie przerwało świątobl. Katarzynie rozmyślania pasyjne w wigilię uroczystości św. Józefa, lecz wnet rozpoczął się dalszy ciąg tych bolesnych widzeń, tej krwawej, nieskończonej ofiary, spełnionej raz w czasie, a powtarzanej teraz codziennie w bezkrwawej ofierze ołtarza. Rozpoczyna więc święta Katarzyna dalszy ciąg wzruszającego opowiadania, które jej słowy powtarzamy.

Zewnętrzny wygląd Maryi i Magdaleny

Przypatrzmy się chwilę Najśw. Pannie po tylu bolesnych Jej przej¬ściach. Policzki Jej zbladły znacznie i schudły, uwydatniając tym bardziej nos miernie długi, delikatnie wykrojony. Oczy były aż krwią nabiegłe, czerwone od ciągłego płaczu. Nie da się opisać, jaka nadzwyczajna prostota i pojedynczość przebijała w całej Jej postaci. Od wczoraj już przez całą noc błądziła w smutku, trwodze i płaczu po dolinie Jozafata i po ulicach Jerozolimy, rojnych tłumami ludu, a przecież odzienie Jej jest w zupełnym porządku, bez najmniejszego uszkodzenia. Z każdej fałdy Jej sukni wieje świętość. Wszystko świadczy o prostocie, pojedynczości, powadze, czystości i niewinności; w ruchach i spojrzeniach pełno jest szlachetnej powagi. Gdy zwraca nieco głowę, zasłona Jej układa się w równe, mierne fałdy. Nawet w najcięższej boleści okazuje Maryja godność i spokój, ani śladu nie ma gwałtowności. Odzienie zwilżone rosą nocną i obfitymi łzami, jest jednak w zupełnym porządku i nieposzlakowanej czystości. W ogóle jest Maryja pięknością nieopisaną, nad zmysłową; piękność Jej łączy się nierozerwalnie i stanowi jedność z niepokalanością, prawdą, prostotą, godnością i świętością.
Całkiem inaczej przedstawia się Magdalena. Jest ona słuszniejszą od Najśw. Panny, pełniejszych kształtów i więcej gibka w ruchach. Słynną Jej piękność zniszczyła już teraz skrucha i boleść straszna nad męką Jezusa. Jeśli nie brzydką, to jest prawie straszliwą teraz, gdy z niepohamowaną gwałtownością oddaje się na pastwę swej boleści. Suknie jej mokre, poplamione błotem, poszarpane, wiszą na niej bezładnie. Długie włosy rozpuszczone, zmierzwione, przykryte są zmiętą, wilgotną zasłoną. Wynędzniała jest strasznie i wygląda jak obłąkana, z tą jedną ciągłą myślą o swej boleści. Jest w Jerozolimie wiele ludzi z Magdalum i okolicy, którzy widywali dawniej, gdy prowadziła życie wspaniałe, a później tak grzeszne, hańbiące. Ponieważ długi czas żyła w ukryciu, więc teraz po długiem niewidzeniu wszyscy pokazują na nią palcami i szydzą z jej zmienionego wyglądu. Trafiło się nawet, że jacyś niegodziwcy z Magdalum obrzucili przechodzącą błotem; lecz Magdalena nawet nie zwróciła na to uwagi, tak dalece pogrąża się i zapamiętuje w swej boleści.

Cierniem ukoronowanie i wyszydzenie Jezusa

Podczas gdy biczowano Jezusa, Piłat kilka kroć przemawiał do ludu w duchu pojednawczym, lecz wciąż odpowiadano mu uporczywym krzykiem: „Precz z Nim! Musimy Go usunąć, choćbyśmy sami mieli przez to zginąć!" Gdy prowadzono Jezusa do strażnicy, znowu rozległy się okrzyki: „Precz z Nim! Precz!" — Coraz nowe schodziły się gromady Żydów, podburzonych przez zauszników arcykapłanów i coraz groźniejsze okrzyki rozlegały się w koło.
Po zaprowadzeniu Jezusa do strażnicy nastąpiła krótka chwila spokoju. Piłat zajął się wydaniem odpowiednich rozporządzeń wojsku. Arcykapłani i radni, siedzący pod drzewami na podwyższonych ławach, zasłanych okryciami, kazali przez służących przynieść sobie jeść i pić, i posilali się, rozprawiając nad ostateczną zgubą Jezusa. Piłat także usunął się na chwilę w głąb domu. Zabobonny ten człowiek w wielkiej był rozterce ze samym sobą. Nie wiedział sam, co począć, jak rozstrzygnąć o losie Jezusa. I znowu palił w samotności kadzidła swoim bożkom,próbował znaków wieszczbiarskich, lecz na żaden sposób nie mógł się pozbyć dręczącej go niepewności.
Najśw. Panna, wysuszywszy chustami krew Jezusa u słupa, odeszła z niewiastami z forum. Niosąc te drogocenne relikwie, udały się do pobliskiego domku małego,

zbudowanego pod murem; nie przypominam sobie, do kogo ten dom należał. Jana, zdaje mi się, nie widziałam nigdzie podczas biczowania.
Tymczasem na wewnętrznym dziedzińcu strażnicy odbywało się koronowanie Jezusa cierniem. Strażnica stała już w obrębie forum, a pod nią znajdowały się więzienia dla złoczyńców. Wkoło otoczona była kolumnadą o otwartych portykach. Na dziedzińcu zebrało się około 50 zbirów, czeladzi, parobków, dozorców więziennych, siepaczy, niewolników i katów, którzy Jezusa biczowali; wszyscy brali czynny udział w naigrywaniu się z Pana. I motłoch uliczny zaczął się cisnąć na dziedziniec, ale wnet nadszedł oddział, złożony z tysiąca rzymskich żołnierzy, i otoczył zbitym i zwartym szeregiem całą strażnicę, nie dopuszczając nikogo. Żołnierze sami śmiali się i szydzili, podżegając tym dręczycieli Jezusa do zadawania Mu tym większych mąk. Śmiech i żarty żołnierzy podniecały tę zgraję do okrucieństwa, jak oklaski widzów podniecają aktora do lepszej gry.
Wytoczyli na środek ułamaną podstawę jakiejś dawnej kolumny, z otworem w środku, w którym zapewne była niegdyś osadzona kolumna; na tym postawili niski, okrągły stołek, opatrzony z tyłu antabą do trzymania. W złości swej posypali stołek ostrymi kamykami i skorupami z czerepów.
Przygotowawszy siedzenie, zdarli znowu ze zranionego ciała Jezusa wszystkie suknie, a narzucili Mu krótki czerwony płaszcz żołnierski, podarty ze starości, a nie sięgający nawet do kolan. Tu i ówdzie zwieszały się z płaszcza strzępy żółtych frędzli. Płaszcz ten leżał zwykle w kącie w izdebce pachołków, a ubierano w niego zazwyczaj ubiczowanych złoczyńców, jużto na szyderstwo, jużto, by osuszyć krew, spływającą z ran biczowanego. Ubrawszy weń Jezusa, przywlekli Go przed siedzenie, posypane skorupami i kamykami, i całą siłą posadzili Go na nie. Teraz zabrali się do wtłaczania Mu korony cierniowej. Korona ta, wysoka na kilka dłoni, pleciona była gęsto z trzech gałęzi cierniowych, grubych na palec, umyślnie w tym celu wyciętych w krzakach; widziałam nawet to miejsce, gdzie je wycinano. Użyto do tego trojakiego rodzaju cierni, podobnych do naszego głogu, szakłaku i tarniny. Kolce z rozmysłem zwrócone były prawie wszystkie do środka. U góry przy pleciona była wystająca obwódka z jakiegoś ciernia, podobnego do jeżyny; tędy ujmowali siepacze koronę w rękę. Korona zrobiona byłą tak, jak szeroka taśma, przybrała więc kształt korony dopiero wtenczas, gdy opasali nią Jezusowi głowę i z tyłu mocno związali. Ciernie, zwrócone do środka, wnikały głęboko w głowę Jezusa; do ręki dali Mu grubą trzcinę, zakończoną kością, a wszystko to robili z szyderczym namaszczeniem, jak gdyby uroczyście koronowali Go na króla. Teraz dopiero zaczęli naprawdę znęcać się nad Nim. Wydzierali Mu trzcinę z ręki i bili nią w koronę, by kolce głębiej wbijały się w głowę; krew zaczęła spływać Jezusowi po twarzy i zalewać Mu oczy. A oni klękali przed Nim, wyszczerzali Mu język, bili Go i pluli Mu w twarz, krzycząc: „Bądź pozdrowiony, Królu żydowski!" Wreszcie wśród śmiechu piekielnego wywrócili Go ze stołkiem na ziemię, lecz zaraz poderwali Go i posadzili na nowo, raniąc o skorupy ciało Jego. Nie zdołam powtórzyć, na jakie nikczemności wysilali się ci łotrzy, by naigrywać się z umęczonego Zbawiciela. Ach! jakież straszne pragnienie dręczyło Jezusa, gdy skatowany tak nieludzko i poraniony przy biczowaniu dostał jakoby febry i gorączki. Drżał na całym ciele, a ciało to na bokach powyrywane było miejscami aż do kości. Język Jego ściągnięty był kurczowo, pałające spalone usta otwarte były, a zwilżała je krew, spływająca z najświętszej głowy. Zaślepieni okrutnicy zaś obrali sobie to święte usta za cel swych obrzydliwych nieczystości i plwocin. — Tak dręczono Jezusa około pół godziny, a oddział żołnierzy, otaczający szeregiem pretorium, bawił się tym widowiskiem, dając poklask siepaczom.

Oto człowiek

Odzianego płaszczem purpurowym, w koronie cierniowej na głowie, z berłem trzcinowym w związanych rękach, poprowadzono Jezusa na powrót na taras pałacu. — Jezus był prawie nie do poznania, tak obficie zalewała Mu krew oczy, ściekając, po ustach i brodzie. Ciało Jego, pokryte sińcami i ranami, podobne było do chusty, zanurzonej we krwi. Tak szedł Jezus chwiejnym krokiem, a że płaszcz był za krótki, więc musiał się Jezus pochylać i kurczyć, by jako tako okryć nagość Swego ciała. Piłat stał już na tarasie, gdy wtem ujrzał przed sobą na najniższym stopniu Jezusa, tak strasznie skatowanego. Na ten widok nawet ten okrutny człowiek poczuł w sobie dreszcz wstrętu i litości zarazem. Wstrząśnięty, wsparł się na jednym z oficerów, a słysząc dolatujące bezustanne krzyki kapłanów i motłochu, zawołał: „Jeśli diabeł żydowski jest tak okrutny, to nie można by wytrwać przy nim w piekle." Z trudem zaciągnięto Jezusa na taras i postawiono w głębi, a Piłat podszedł naprzód. Na jego skinienie rozległ się dźwięk puzonu na znak, że starosta chce przemówić. Gdy wrzawa ucichła trochę, zawołał Piłat do arcykapłanów i do ludu: „Patrzcie! Jeszcze raz Go tu wam przyprowadzam, byście poznali, że nie znajduję w Nim żadnej winy!"
Teraz popchnęli siepacze Jezusa na przodek tarasu obok Piłata, tak, że wszystek lud z dziedzińca mógł Go widzieć. Co za straszny widok, rozdzierający serce! Nieludzko skatowany najświętszy Syn Boży, Jezus, stał pokryty ranami, zlany krwią własną. Straszna korona cierniowa raniła Go do głębi mózgu, krew zalewała Alu oczy, a On zwracał je miłosiernie na falujący się tłum ludu. Groza przeniknęła ludzkie serca, cisza nastała na chwilę, cisza ponura, złowroga, a wśród niej rozległ, się z tarasu gromki głos Piłata, wskazującego na Jezusa: „Patrzcie! Oto tu ten człowiek!"
Ten zaś, na którego wskazywał, stał poraniony, okryty płaszczem czerwonym, skulony, trzymając w rękach związanych berło ze trzciny; głowę przebitą cierniami, oblaną krwią, pochylił na piersi, z bólem w sercu słuchając wściekłych okrzyków kapłanów i ludu. Na tle marmurowych ścian pałacu Piłata rysowała się Jego postać, jak krwawy cień, jako uosobienie nieskończonej żałości i smutku i łagodności, boleści i miłości. Właśnie przeciągały przez forum gromadki obcych dziewcząt i młodych mężczyzn ku sadzawce Owczej, by pomagać przy oczyszczaniu baranków wielkanocnych, których żałosne beczenie dochodziło aż tutaj, mieszając się z wściekłą wrzawą motłochu. Zdawało się, że nierozumne zwierzęta chcą dać świadectwo prawdzie milczącej, prawdziwemu Barankowi Bożemu, wyjawionej a nie poznanej tajemnicy tego dnia świętego, w którym spełniały się proroctwa, a Najczystszy Baranek Boży miał złożyć głowę pod miecz katowski.
Arcykapłanów i radnych rozzłościł tylko tym więcej widok Jezusa, będącego dla nich żywym wyrzutem sumienia, przeto zaraz zakrzyczeli: „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!"— „Jak to — zawołał Piłat — nie dosyć wam tego? Tak już jest skatowany, że zapewne odechce Mu się być królem."
„Precz z Nim! Na krzyż z Nim!" brzmiały coraz natarczywiej szalone krzyki kapłanów i wzburzonego motłochu. Znowu kazał Piłat zadąć w puzon i po uciszeniu się wrzawy, rzekł: „Więc weźcie Go sobie i ukrzyżujcie! Ja nie znajduję w Nim żadnej winy."
„My mamy swoje prawo - rzekli arcykapłani — a według niego musi On umrzeć, bo samowładnie czynił się Synem Bożym!"
A na to Piłat: „Jeśli wy macie takie prawa, że On musi umrzeć, nie chciałbym być Żydem."
Jednak słowa arcykapłanów „On czynił się samowładnie Synem Bożym "

wzbudziły w Nim na nowo niepewność i zabobonną obawę. Kazał przeto Jezusa zaprowadzić do izby sądowej, a zostawszy z Nim sam na sam, zapytał: „Skąd Ty jesteś?" Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, rzekł niecierpliwie: „Dlaczego nie odpowiadasz,? Czy nie wiesz, że mam moc kazać Cię ukrzyżować, lub puścić wolno?" Teraz dopiero odrzekł mu Jezus: „Nie miałbyś mocy nade mną, gdyby ci nie była dana z góry; tym cięższy więc grzech popełnia ten, który ci Mię wydał."
W tej chwili przysłała Klaudia Prokla powtórnie do Piłata, zaniepokojona przewlekaniem sprawy. Z polecenia jej pokazał mu sługa dany zastawnik, który miał mu przypomnieć przyrzeczoną obietnicę. Piłat dał jej na to jakąś niejasną, powikłaną odpowiedź, w której powoływał się na swoich bożków.
Z oddalenia się Piłata skorzystali arcykapłani i Faryzeusze; wmieszawszy się w tłum, zaczęli zapewniać uroczyście, że stronnicy Jezusa przekupili żonę Piłata i że, gdy Jezus wyjdzie na wolność, z pewnością połączy się z Rzymianami i wytępi wszystkich Żydów. Nie trudno im też było przekonać chwiejny motłoch. Gdy więc Piłat, jeszcze więcej chwiejny i niepewny niż przedtem, powtórnie wyszedł przedstawić ludowi, że nie znajduje w Jezusie winy, tłum rozjątrzony już, zaczął przybierać groźną postawę i coraz gwałtowniej domagał się wyroku na Jezusa.
Piłat powrócił znowu do izby sądowej, chcąc koniecznie wydobyć z Jezusa jakąś odpowiedź na swoje pytania. Wszedłszy, spojrzał prawie lękliwie na Jezusa, a po głowie plątały mu się bezładne myśli: „Czyż naprawdę miałby On być Bogiem?" Wreszcie, nie wiedząc, co począć, zaprzysiągł Jezusa uroczyście, by mu powiedział prawdę, czy jest Bogiem, nie człowiekiem, czy owym obiecanym królem, jak daleko rozciąga się Jego królestwo, na jakim stopniu potęgi stoi jako Bóg? Za odpowiedź na te pytania obiecał Jezusowi wolność. Odpowiedzi Jezusa nie pamiętam już dosłownie, lecz mogę tylko treść przytoczyć. Jezus nie odpowiedział wprost, ale dał Piłatowi niejasno do zrozumienia, jakim Królem jest, jakiem Królestwem rządzi i co jest prawda, którą mu właśnie mówił. Wyjawił Piłatowi w oczy całą ohydę jego brudnej duszy, przepowiedział mu czekającą go przyszłość, tj. popadniecie w nędzę ostatnią, i smutną, sromotną śmierć. Wreszcie rzekł, że zstąpi kiedyś z nieba sądzić go sądem sprawiedliwym.
Na poły wzruszony, na poły rozgniewany tymi słowy, wyszedł Piłat na taras i oznajmił tłumowi, że ma zamiar wypuścić Jezusa na wolność. Lecz motłoch, rozjuszony do żywego, zwrócił się wprost do niego z groźbami. Wszędzie widać było rozognione twarze, dyszące wściekłością, wkoło rozlegały się okrzyki: „Jeśli wypuścisz Go, nie jesteś przyjacielem cesarza.
Kto bowiem czyni się królem, ten jest wrogiem cesarza." A inni wołali: „Oskarżymy cię przed cesarzem, że gwałcisz nasze święto. Kończ już z tym, bo o dziesiątej godzinie musimy pod wielką karą być w świątyni." Wreszcie wszystkie pojedyncze głosy zlały się w jeden nieustający, grzmiący krzyk: „Na krzyż z Nim! Precz z Nim!" Zapalczywsi powyłazili aż na płaskie dachy budynków, by lepiej było ich słychać.
Widział Piłat, że nie da sobie rady z tymi szaleńcami. Z okrzyków uporczywych biła wściekłość i zajadłość; wzburzenie wśród tłumów doszło do takiego stopnia, że należało się obawiać jakiego rozruchu rewolucyjnego. Wobec tego zapomniał Piłat o dotychczasowym postanowieniu i zgodził się zasądzić Jezusa. Kazał jednak służącemu przynieść wody w czarce i polać nią sobie ręce wobec wszystkich, przy czym zawołał głośno: „Nie winien jestem krwi tego Sprawiedliwego! Wy odpowiadajcie za nią!" A tłum, zebrany ze wszystkich miejscowości Palestyny, zawrzeszczał znowu przeraźliwie: „Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci."
Ilekroć, rozważając gorzką mękę Zbawiciela, słyszę ten ohydny krzyk Żydów: „Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci!" zaraz przedstawiają mi się w

strasznych, zmysłowych obrazach smutne skutki tego uroczystego przekleństwa, jakie Żydzi sami na siebie ściągali. Widzę, jakoby nad tym tłumem zawisło ponure niebo, pełne chmur krwawych, ognistych biczów i mieczów. Przekleństwo to w kształcie promieni zdaje się przenikać ich do szpiku kości, dosięga nawet dzieci, ukrytych w łonie matek.
Cała ta wzburzona fala głów ludzkich przesłania się czarną oponą, rzucone przekleństwo wypada z ich ust jako ponury, zjadliwy i pożerający ogień, którego płomienie łączą się w górze nad ich głowami i znowu na nich spadają. W niektórych wnikają głębiej, niektórych dotykają tylko lekko i na chwilę; ci ostatni oznaczają takich, którzy po ukrzyżowaniu Jezusa się nawrócili. A liczba ich jest znaczna, bo Jezus i Maryja wśród wszystkich tych strasznych mąk wciąż modlą się o zbawienie Swoich katów i ani na chwilę nie powstanie gniew albo niechęć w ich sercu. Poznaję dokładnie, jak Jezus znosi aż do ostatniego tchu te straszne męczarnie ciała i ducha, najzłośliwsze, najokrutniejsze udręczenia cielesne, pyszałkowate, nikczemne szyderstwa, złość, wściekłość i ohydną żądzę krwi Swych dręczycieli i ich służalców, wreszcie niewdzięczność i zaparcie się ze strony niektórych Swych wyznawców, a znosi to wszystko wśród modłów ustawicznych, przejęty miłością niezmierną dla Swych nieprzyjaciół, wciąż prosząc dla nich o łaskę nawrócenia się. Cierpliwość Jego i miłość niezmierna rozpala tym bardziej wściekłość i szaleństwo Jego wrogów. Złoszczą się, że żadne męki nie mogą wyrwać z ust Jezusa słowa skargi, lub protestu, które by usprawiedliwiło choć trochę ich postępowanie. Dzisiaj w dzień zabijania baranków paschalnych nie przeczuwają Żydzi, że zabijają prawdziwego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.
W ogóle nieraz w takich widzeniach przyjdzie mi zwrócić uwagę na usposobienia, myśli, charaktery, słowem, na wewnętrzny stan duszy tych tłumów żydowskich, sędziów, katów i najświętszych osób Jezusa i Maryi. Lecz ja, śmiertelna, nie umiem czytać w sercach ludzkich, więc za szczególną łaską Bożą, przedstawia mi się ich wnętrze duchowe w poszczególnych, zmysłowych, dostępnych dla oczu obrazach, których oczywiście sami ci ludzie nie widzieli, ale czuli w sobie ich treść, pełną znaczenia. I tak, teraz wśród tych tłumów, zebranych na dziedzińcu, przedstawiają mi się ich podłe charaktery i występki jako postacie diabelskie, uwijające się w pośród nich, każda inna, stosownie do grzechu i zbrodni, jaką uosabia. Mary te biegają na wszystkie strony, podburzają, zawracają głowę, szepcą do ucha, wskakują do ust. Czasami wypadają licznie z ciżby, łączą się w gromadę i wspólnie podszczuwają motłoch przeciw Jezusowi, to znów lęk ich przejmuje przed Jego nieskończoną miłością i cierpliwością, więc na powrót znikają w ciżbie motłochu. A cała ta działalność potęg szatańskich jest jakimś niepewnym szarpaniem się na wszystkie strony, przebija z niej zawiłość i rozpaczliwość jakaś; poznać, że w niej samej tkwią już zarodki zniszczenia. Na odwrót znowu przy Jezusie, Maryi i kilku tych świętych osobach widzę mnóstwo Aniołów. Ci, stosownie do zadania, jakie im poruczono, mają rozmaite kształty i rozmaite ubiory. Czynności ich różnorodne są uzmysłowieniem pociechy, modlitwy, namaszczenia, nakarmienia, napojenia i w ogóle różnych uczynków miłosierdzia.
Gdy te zjawiska Aniołów niosą komuś pociechę, lub wypowiadają groźbę, to widzę, jak wychodzą z ich ust świetliste, barwne słowa; gdy zaś mają spełnić jakie poselstwo, to trzymają w ręku zapisane kartki. Nieraz znowu w razie potrzeby widzę najtajniejsze poruszenia duszy, wewnętrzne namiętności, cierpienia, miłość, słowem, wszystkie czucia; przedstawiają mi się one jako barwne ruchy światła i cieni, przenikające pierś i całe ciało w najrozmaitszych kierunkach i kształtach, zmieniające odpowiednio barwę i figurę, to powolne, to

znów szybkie, drgające i przenikające wszystko. Patrząc na nie, rozumiem dokładnie ich znaczenie, ale naturalnie nie da się to wiernie powtórzyć. Moc tego niezliczona, a ja przy-tym tak przejęta jestem boleścią, cierpieniem i smutkiem za grzechy moje i całego świata, tak przygniecioną jestem ogromem mąk Chrystusa, że dziwię się nawet, iż choć tę trochę spamiętam i zdołam powtórzyć. Zapewne i innym duszom chrześcijańskim, którym dane było widzieć w objawieniu mękę Zbawiciela, tak się przedstawiały te wewnętrzne dla innych niewidzialne tajniki serc, te zjawiska potęg niebieskich i piekielnych i ta ich symboliczna działalność. Ale że każdy inne ma usposobienie, więc inaczej zapatruje się na rzecz widzianą; ten to spamięta, inny znów co innego, nie jedno się zapomni, nie jedno pominie, i stąd pochodzą te różne pozorne sprzeczności w opowiadaniach takich osób. Na udręczenie Jezusa złożyła się wszelka złość, ucierpiała w Nim wszystka miłość, gdyż Jezus, jako Baranek Boży, wziął na Siebie grzechy całego świata; któż potrafi spamiętać i opisać tę przepaść i bezdeń grzechu, tę nieskończoność świętości. Jeśli więc widzenia i rozmyślania pobożnych dusz nie zgadzają się zupełnie ze sobą, pochodzi to stąd, że nie jednakowego stopnia łaski dostąpiły, więc nie, jednakowo rozumiały i opowiedziały widziane rzeczy.

Jezus skazany na śmierć krzyżową

Chociaż Piłat pytał się, co to jest prawda, nie tyle jednak dbał o prawdę, jak raczej szukał pozorów, by w sposób odpowiedni wycofać się z tego kłopotu. Niepewność dręczyła go więcej jeszcze niż przedtem. Sumienie mówiło mu, że Jezus jest niewinny, żona zapewniała, że to święty; z jednej strony szeptał mu do ucha zabobon: „Jezus jest nieprzyjacielem twych bożków", z drugiej strony mówiło mu tchórzostwo: „Jezus sam jest Bogiem i potrafi się zemścić srogo." W tej trwożnej niepewności jeszcze raz zaklął Jezusa uroczyście, by mu powiedział, kim jest. Lecz Jezus, nie odpowiadając wprost, wyliczył mu znowu wszystkie jego najtajniejsze grzechy, przepowiedział mu przyszły haniebny koniec i oznajmił wreszcie, że w owym dniu ostatnim sądzić go będzie sprawiedliwym sądem, siedząc na tronie obłoków. Podrażniony tymi słowy, skłonny był Piłat raczej do potępienia, niż do uwolnienia Jezusa. Gniewało go to, że Jezus czytał tak dokładnie w jego brudnej duszy, a sam pozostał niezbadany, że ten, którego kazał ubiczować, a mógł kazać ukrzyżować, przepowiadał mu haniebny koniec życia; i to go gniewało, że te usta, nie splamione nigdy kłamstwem, nie wymówiwszy ani jednego słowa na swe usprawiedliwienie, teraz w ostatniej swej chwili wzywają go przed Swój sąd sprawiedliwy ; w dzień ostatni. Poruszyło to strasznie jego dumę; lecz chwiejny i podły jego charakter nie dał się wyłącznie opanować dumie, bo równocześnie przejmowała go trwoga i mroczne przeczucie, że groźby Pana urzeczywistnią się kiedyś na prawdę. Ostatecznie więc ze względu na to, jeszcze raz próbował uwolnić Jezusa. Gdy jednak posłyszał groźby Żydów, że w takim razie oskarżą go przed cesarzem, wzięło w nim górę tchórzostwo, chociaż z innej już pobudki. Obawa przed ziemskim cesarzem przeważyła w nim bojaźń przed królem, którego państwo nie było z tego świata. Zresztą tak myślał ten podły, chwiejny łotr: „Jeśli On umrze, to wraz z Nim pójdzie do grobu to, co On wie o mnie i co mi przepowiadał, a tak będę spokojny." Zagrożony odpowiedzialnością przed cesarzem, zgodził się Piłat im żądanie Żydów wbrew przyrzeczeniu, danemu żonie, wbrew prawu, sprawiedliwości i własnemu przekonaniu. Z obawy przed cesarzem wydał Żydom niewinną krew Jezusa; a dla usprawiedliwienia się przed własnym sumieniem nie miał nic, chyba polanie rąk wodą i słowa, przy tym wyrzeczone: „Nie winienem ja

krwi tego sprawiedliwego! Wy sami baczcie na odpowiedzialność!" — O nie, Piłacie! mylisz się! Ty sam bacz na to! Nazywasz Go sprawiedliwym, nie znajdujesz w Nim winy, a oddajesz na wylanie krew Jego. Jesteś niesprawiedliwym, niesumiennym sędzią! Tę samą krew, którą Piłat chciał zmyć ze swych rąk, a nie mógł jej zmyć z sumienia, ściągali krwiożerczy Żydzi przekleństwem na siebie i swoje dzieci. Żądali, by ta krew Jezusa, która dla nas woła o miłosierdzie, wzywała pomsty Bożej na nich.
Krzyczeli więc co sił: „Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci!"
Wśród tej wrzawy przeraźliwej kazał Piłat przygotować wszystko do wydania uroczystego wyroku. Przyniesiono mu inny ubiór urzędowy, zarzucono na barki płaszcz, a na głowę założono koronę, w której połyskiwał kosztowny kamień. W ten sposób ustrojony, zeszedł Piłat z tarasu w otoczeniu żołnierzy. Przed nim niesiono berło, szli pachołcy sądowi i pisarze ze zwojami ksiąg i tabliczkami. Na przedzie szedł trębacz, dmący na puzonie. Tak wyruszono na rynek ku trybunie, służącej do wygłaszania wyroków. Trybuna ta, o której już wspominałam, leżąca naprzeciw placu biczowania, był to okrągły taras, pięknie obmurowany, wysoki, a zwał się Gabbata. Tylko z niego ogłoszone wyroki miały pełną siłę i prawomocność. Na trybunę wiodły z kilku stron schody; na górze było siedzenie dla Piłata, a za nim ławka dla innych członków trybunału; siedzenie Piłata pokryte było czerwonym suknem; na nim leżała niebieska poduszka, obszyta żółtymi taśmami. W koło rozstawieni byli żołnierze, niektórzy zaś stali na stopniach. Część Faryzeuszów odeszła już do świątyni; zostali tylko Annasz, Kajfasz i 28 radnych, i ci poszli ku trybunie zaraz, gdy Piłat zaczął się przebierać w urzędowe suknie. Obydwóch łotrów przyprowadzono tu już przedtem, gdy Piłat, wskazując na Jezusa, mówił: „Oto człowiek!"
Gdy już Piłat zajął miejsce, przyprowadzono przed trybunę Jezusa tak, jak był, w czerwonym płaszczu, z koroną cierniową na głowie, ze związanymi rękoma. Żołnierze i siepacze poprowadzili Go środkiem szydzącego tłumu i postawili między dwoma łotrami. Wtedy Piłat zawołał jeszcze raz głośno do Żydów: „Patrzcie, oto wasz król!" „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!" — rozległy się okrzyki. — „Czy mam ukrzyżować waszego króla?" — zapytał znowu Piłat. A na to zawołali arcykapłani: „Nie mamy innego króla, tylko cesarza!" Zamilkł na to Piłat i już więcej nie mówił nic ani za Jezusem, ani do Niego samego. Zaczęło się wygłaszanie wyroku na Jezusa. Dwaj łotrzy już dawniej skazani byli na krzyż, lecz za staraniem arcykapłanów odłożono egzekucję na dziś; dla tym większego pohańbienia Jezusa postarali się arcykapłani, by zawisł na krzyżu między dwoma łotrami. Krzyże łotrów leżały opodal już gotowe; przynieśli je pomocnicy krzyżujących. Krzyża Jezusa nie było jeszcze, prawdopodobnie dlatego, że nie ogłoszono dotąd wyroku śmierci.
Najśw. Panna, która odeszła była przedtem po publicznym wystawieniu Jezusa, wróciła teraz w otoczeniu niewiast i przecisnęła się przez tłumy ludu, by słyszeć wyrok śmierci, wydawany na Jej Syna i Boga. Jezus, otoczony siepaczami, śledzony złośliwymi, szyderczymi spojrzeniami Swych wrogów, stał na dole u stóp trybuny. Piłat kazał zadąć w puzon, by wrzawa ucichła, i lękiem, pomieszanym ze złością, zaczął wygłaszać wyrok.
Widok tej podłej dwulicowości Piłata, nasycony tryumf i pragnienie krwi arcykapłanów, nieskończone męki Najśw. Zbawiciela, niewypowiedziana trwoga i smutek Matki Jego świętej i świętych niewiast, dalej to chciwe, złośliwe czyhanie Żydów na zgubę Jezusa, obojętna wyniosłość żołnierzy, wreszcie widok tych szkaradnych postaci diabelskich, uwijających się w ciżbie, wszystko to rozstroiło mnie do głębi i przygnębiło tak, że czułam się bliską skonania. Ach! To ja tam powinnam była stać, gdzie stał mój najukochańszy Oblubieniec; wtenczas wyrok

byłby sprawiedliwy.
Przypatrzmy się teraz treści wyroku, wydanego na Jezusa. Na wstępie wymieniał Piłat wszystkie zaszczytne tytuły cesarza Klaudiusza, w którego imieniu wydawał wyrok. We właściwym oskarżeniu zaznaczył, że arcykapłani na sądzie swoim potępili Jezusa jako podburzyciela, rokoszanina, łamiącego prawa żydowskie, czyniącego się Synem Bożym i każącego nazywać się Królem żydowskim, i że lud jednogłośnie zażądał na Niego kary śmierci przez ukrzyżowanie. Dalej oświadczał Piłat, ten łotr niesprawiedliwy, który niedawno tyle kroć zapewniał publicznie o niewinności Jezusa, że i on uznaje za słuszny, ten wyrok arcykapłanów. Zakończył zaś tymi słowy: „A więc skazuję Jezusa Nazareńskiego, Króla żydowskiego na śmierć, którą ma ponieść przez przybicie na krzyż. Zaraz też rozkazał oprawcom krzyż przynieść. Zdaje mi się, ale nie ręczę z pewnością, że po odczytaniu wyroku złamał Piłat długą laskę z rdzeniem w środku, i rzucił ją pod nogi Jezusowi.
Słuchając wyroku, wyglądała przepełniona smutkiem Matka Jezusa, jak umierająca. Oto słyszała, że nie ma już ratunku dla Jej najświętszego, najukochańszego Syna, że musi umrzeć straszną, haniebną śmiercią. Wiedziała, że koniecznym to jest dla zbawienia ludzkości, ale serce Jej macierzyńskie wzdragało się przed tą koniecznością, więc przeniknął je nowy miecz boleści. Z pomocą niewiast odprowadził ją Jan na bok, by szydercze spojrzenia zaślepionych Żydów nie urągały boleściom matki ich Odkupiciela, by nowy grzech nie obciążał ich duszy. Ale Maryja nie mogła spokojnie siedzieć, kiedy męczono Jej Syna więc znowu wybrała się na obchód „drogi krzyżowej." Kazała się oprowadzać wszędzie, po wszystkich miejscach, które uświęcił Jezus Swym cierpieniem. Tajemnicze nabożeństwo najświętszego współcierpienia z Jezusem kazało Jej składać ofiarę z łez bolesnych wszędzie, gdzie zrodzony przez nią Odkupiciel cierpiał za grzechy ludzi, Swych braci przybranych. Jak Jakób, na pamiątkę danej obietnicy, postawił kamień i poświęcił go przez pomazanie olejem, tak Maryja brała w posiadanie wszystkie te miejsca cierpień Chrystusa, poświęcając je Swymi łzami, ustanawiając je jako miejsca czci dla przyszłego Kościoła, Matki nas wszystkich.
Ogłosiwszy wyrok, zasiadł Piłat do napisania go, poczym stojący za nim pisarze zrobili coś trzy odpisy, czy więcej. Niektóre części musieli podpisać i inni urzędnicy, posłano więc z tym do nich pachołków. Nie wiem już, czy to należało do wyroku, czy też były to inne jakie rozkazy. Prócz tego napisał Piłat osobny wyrok na Jezusa, wykazujący jasno jego dwulicowość i fałszywość, opiewał bowiem całkiem inaczej, niż wydany ustnie. Uważałam, że pisał to z rozstrojem wielkim, niejako wbrew swej woli; zdawało się, jak gdyby mściwy duch złości kierował jego ręką. Treść tego wyroku była następująca:
"Arcykapłani żydowscy i „Rada" przyprowadzili do mnie niejakiego Jezusa z Nazaretu, oskarżonego o podburzanie ludu, bluźnierstwa i łamanie prawa. Chociaż właściwie nie można było udowodnić słuszności tych zarzutów, jednak zmuszony niejako przez tychże arcykapłanów i „Radę", a przy tym chcąc, zapobiec groźnemu rozruchowi wśród ludu, skazałem tego Jezusa na śmierć krzyżową, jako przestępcę przeciw ich Zakonowi; domagali się bowiem stanowczo Jego śmierci, a ja nie chciałem być oskarżonym przed cesarzem jako niesprawiedliwy dla Żydów sędzia i poplecznik i rozruchów. Wydałem Go im w celu ukrzyżowania wraz z dwoma innymi skazanymi zbrodniarzami, których egzekucję odłożono do dziś za staraniem arcykapłanów, pragnących, by Jezus wraz z nimi był powieszony."
Wyrok ten kazał Piłat przepisać kilka razy i odpisy rozesłać w różne miejsca. Arcykapłanom jednak nie w smak przypadła treść wyroku; głownie nie podobała

im się wzmianka, że za ich staraniem odłożono egzekucję łotrów, by ich razem z Jezusem ukrzyżować. Rozpoczęli nawet o to kłótnię z Piłatem. Drugą sprzeczkę wszczęli znów, gdy Piłat ułożył napis na krzyż. Napis wykonany był pokostem na ciemnobrunatnej deszczułce w trzech rzędach. Arcykapłani domagali się, by zamiast słów „Król żydowski" napisane było: „ten, który podawał się za Króla żydowskiego." Lecz Piłat, zniecierpliwiony już, zawołał szyderczo: „Com napisał, tom napisał."
By umieścić ten napis, ułożony przez Piłata, trzeba było przedłużyć górne ramię krzyża, które dotychczas było tak samo długie, jak na krzyżach dwóch łotrów. I na to nie chcieli się zgodzić Żydzi właśnie dlatego, by nie potrzeba było umieszczać napisu. Lecz Piłat uparł się przy swoim i musiano ostatecznie krzyż przedłużyć, wbiwszy u góry kawałek drzewa; teraz już było miejsce na napis. Tak więc otrzymał ostatecznie krzyż ten kształt pełen znaczenia, jak to zrządziła Opatrzność Boża, i tak przedstawiał mi się zawsze w widzeniu.
Klaudia Prokla, dowiedziawszy się, że Piłat skazał Jezusa na śmierć, odesłała mu jego zakład i postanowiła rozłączyć się z nim na zawsze. Tego samego dnia opuściła wieczorem potajemnie pałac jego i uciekła do świętych niewiast, a te ukryły ją w domu Łazarza. Później słuchała z ust Pawła słowa Bożego i była z nim w ścisłej przyjaźni.
Widziałam raz, jak na tylnej ścianie trybuny Gabbata, na zielonawym kamieniu, jakiś mąż wyrył ostrym żelazem dwa wiersze. Pamiętam, że zachodziły w nich słowa: judex injustus, niesprawiedliwy sędzia, i także imię Klaudii Prokli. Nikt nie wie o tym kamieniu, ale istnieje on jeszcze; znajduje się w fundamentach jednego z budynków, stojących na placu, gdzie niegdyś była Gabbata.
Po zapadnięciu wyroku śmierci oddano Najśw. Zbawiciela na łaskę i niełaskę oprawców. Przyniesiono Jego własne suknie, które Mu zdjęto jeszcze u Kajfasza przy naigrywaniu się. Schowano je wtenczas, a nawet, jak mi się zdaje, wyprali je jacyś poczciwcy, bo były teraz dosyć czyste. Przypuszczam, że było to zwyczajem, przyjętym u Rzymian, prowadzić skazańców na śmierć w ich własnych sukniach. Siepacze rozwiązali Jezusowi ręce i obnażyli Go znowu zupełnie, by mógł się przebrać. Gwałtownie zdarli Mu z ciała poranionego ów czerwony płaszcz, przy czym pootwierały się niektóre przyschły rany. Drżąc, założył sobie Jezus sam opaskę w koło lędźwi, poczym siepacze zarzucili Mu na szyję Jego wełniany szkaplerz. Przyszła potem kolej na brunatną suknię z jednej sztuki, nie szytą którą Najśw. Panna utkała dlań własnymi rękami; suknia nie chciała się zmieścić przez głowę, bo zawadzała szeroka korona cierniowa. Niewiele myśląc, zdarli Mu oprawcy z głowy koronę, krew trysła na nowo obficie z ran, sprawiając niewymowne boleści. Zarzuciwszy suknię, nałożyli jeszcze siepacze białe, wełniane okrycie, opasali Go pasem szerokim, a na ostatek zarzucili Mu płaszcz na ramiona. Na to dopiero włożyli ów pas z powrozami, za pomocą których ciągnięto Go z Ogrójca. Wszystko to odbywało się ze wstrętnym grubiaństwem, wśród bicia i poszturchiwań kułakami.
Obaj łotrzy stali ze związanymi rękami, jeden po prawicy, drugi po lewicy Jezusa. Stojąc przed sądem, mieli na szyi łańcuchy, podobnie jak Jezus. Ubrani byli tylko w przepaski i liche kaftany na kształt szkaplerzy, bez rękawów, z boku otwarte; na głowach mieli czapki plecione ze słomy, z wałkami do koła, podobne zupełnie kształtem do czapeczek dziecięcych. Zabrudzeni byli, opaleni, po ciele mieli sine pręgi z poprzedniego biczowania. Ten, który miał się niebawem nawrócić, był już teraz spokojny i skupiony w sobie; drugi za to zuchwały, zły, klął i naigrawał się z Jezusa, na równi z siepaczami. A Jezus spoglądał na obydwóch z miłością, pragnąc ich zbawienia, ofiarując i za nich Swą mękę bolesną. Gorliwie krzątali się siepacze, by zebrać potrzebne narzędzia; przygotowywano się spiesznie do tego

nad wyraz smutnego, okrutnego pochodu na Kalwarię, gdzie kochający, pełen boleści Odkupiciel zgodził się nieść za nas niewdzięcznych olbrzymi ciężar grzechów, by tam w celu zmazania ich przelać Krew najświętszą z kielicha Swego ciała, przekłutego przez najnikczemniejszych wyrzutków rodzaju ludzkiego.
Po długiej i uciążliwej kłótni rozstali się wreszcie Annasz i Kajfasz z Piłatem. Otrzymawszy odpisy wyroku na długich, wąskich kartkach, czy też pergaminie, pospieszyli zaraz do świątyni, a musieli przyspieszać kroku, by zdążyć na czas; pora bowiem była już spóźniona. Tak więc odeszli arcykapłani od prawdziwego Baranka wielkanocnego. Pospieszyli do kamiennej świątyni, by zabić i spożyć wyobrażenie ofiary, a spełnienie tego wyobrażenia, prawdziwego Baranka Bożego, kazali sprośnym katom wieść na ołtarz krzyża. Rozeszły się tu drogi ofiary przeobrażającej i spełnionej. Arcykapłani pozostawili nieczystym, okrutnym katom czystego, przebłagalnego Baranka Bożego, którego starali się zewnętrznie zbezcześcić i zanieczyścić ohydą swej podłości, i pospieszyli do kamiennej świątyni ofiarować baranki oczyszczone, umyte i po-błogosławione. Jak starannie przestrzegali tego, by nie zanieczyścić się, zewnętrznie! — a tymczasem obryzga-ni byli plugastwem swych serc grzesznych, kipiących złością, zawiścią i szyderstwem. — „Niech krew Jego spadnie na nas i na nasze dzieci!" — wołali, i tymi słowy spełniali niejako ten akt ceremonii, gdy ofiarujący kładł rękę na głowę ofiary. Tu rozeszły się drogi do ołtarza zakonu i do ołtarza łaski.
Piłat, ten dumny a chwiejny poganin, drżący przed Bogiem, a służący bożkom, lgnący do świata, niewolnik śmierci, władający na ziemi do czasu haniebnego potępienia wiecznego, wyruszył także z powrotem do pałacu, otoczony pomocnikami i strażą; przed nim szedł trębacz. Niesprawiedliwy wyrok wydany został według naszego czasu około dziesiątej godziny rano.

Jezus niesie krzyż na Golgotę

Za Piłatem opuściła forum (rynek, na którym odbywały się sądy), większa część żołnierzy i ustawiła się przed pałacem w gotowości do pochodu; mała garstka pozostała przy skazańcach. Wnet jednak nadjechało na koniach 28 uzbrojonych Faryzeuszów, między nimi owych sześciu zaciętych nieprzyjaciół Jezusa, którzy już byli przy pojmaniu Pana na Górze oliwnej. Siepacze zaprowadzili Jezusa na środek forum, a równocześnie bramą zachodnią przy-niosło kilku niewolników drzewo krzyża, rzucając je z trzaskiem Jezusowi pod nogi. Oba boczne, cieńsze ramiona były przywiązane powrozami do grubego, ciężkiego drzewa, i dopiero na miejscu miano je wstawić. Topór, klocek pod nogi i nowy kawałek, który miano dodać u góry, tudzież inne narzędzia, nieśli pachołcy katowscy. Ujrzawszy przed Sobą na ziemi krzyż, upadł Jezus na kolana, objął go rękoma i ucałował trzykroć, przy czym odmówił po cichu wzruszającą modlitwę do Ojca niebieskiego, w której dziękował Mu, że już zaczyna się odkupienie ludzi. Jak kapłani w krajach pogańskich ściskali rękami nowo założony ołtarz, tak Jezus ściskał krzyż, wieczny ołtarz zadosćczyniącej krwawej ofiary. Wnet jednak szarpnęli Nim siepacze, by się wyprostował, i musiał biedny, osłabiony, brać na Siebie ciężką belkę; dźwignął ją na prawe ramię, przytrzymując prawą ręką, przy czym siepacze nie wiele Mu pomagali, znęcając, się jeszcze nad Nim. Widziałam za to, że pomagali Jezusowi Aniołowie, dla innych niewidzialni, bo Sam o własnych siłach nie dałby Sobie rady. Tak klęczał Jezus, pochylony pod ciężarem, i modlił się, a tymczasem kaci zakładali obu łotrom na kark poprzeczne ramiona ich krzyżów, oddzielone od głównego ramienia, i przykneblowali im do tego ręce. Ramiona te były nieco wygięte; przed ukrzyżowaniem przymocowywano je do górnego końca głównego pnia. W ten sposób mniej byli obciążeni łotrzy, niż Jezus; dźwigali bowiem tylko

poprzeczne ramiona swych krzyżów, a podłużne główne ramiona wraz z innymi sprzętami nieśli za nimi niewolnicy. Od strony pałacu Piłata dał się słyszeć głos puzonu, co było umówionym znakiem do rozpoczęcia pochodu. Zaraz też jeden z jezdnych Faryzeuszów zbliżył się do Jezusa, klęczącego jeszcze, i rzekł: „No, skończyły się już piękne słówka i mówki! Naprzód! Naprzód! Trzeba już raz się Go pozbyć!”
Siepacze poderwali Jezusa z ziemi; teraz całym już ciężarem cisnął Go krzyż, który i my obowiązani jesteśmy nosić za Nim, według słów Jego świętych, wiecznie prawdziwych. Tak rozpoczął się ten haniebny na ziemi, a błogosławiony i chwalebny w Niebie, pochód tryumfalny Króla królów.
U tylnego końca krzyża przywiązano dwa powrozy i te trzymali w rękach dwaj siepacze, unosząc krzyż nieco do góry, by nie wlókł się po ziemi. Po obu stronach w pewnym oddaleniu szli znów czterej siepacze, trzymając powrozy przywiązane do pasa Jezusa, obciskającego środek ciała. Płaszcz, zebrany w fałdy, podwiązany był pod piersiami. Z tym drzewem krzyża na barkach przypominał mi Jezus Izaaka, niosącego na górę drzewo na całopalną ofiarę z siebie samego.
Dźwięk trąby był umówionym znakiem do rozpoczęcia pochodu. Piłat bowiem miał sam z oddziałem wojska towarzyszyć pochodowi przez miasto, by zapobiec możliwemu rozruchowi. Siedział na koniu w pełnej zbroi, otoczony oficerami i gromadą jeźdźców; za nim postępował oddział piechoty, złożony z trzystu legionistów, pochodzących z nad granicy Włoch i Szwajcarii.
Wyruszono wreszcie na Golgotę z Jezusem w następującym porządku. Przodem szedł trębacz, trąbiący na rogu każdej ulicy i ogłaszający grzmiącym głosem wyrok. Kilka kroków za nim szła gromada chłopców i pachołków, niosących potrzebne przybory, jako to powrozy, gwoździe, topory, kosze z narzędziami i napój; silniejsi nieśli drągi, drabiny i drzewca krzyżów obu łotrów;
drabiny — były to żerdzie, poprzetykane poprzecznymi szczeblami. Za pachołkami postępowało kilku jezdnych Faryzeuszów, a za nimi młody chłopiec, nie całkiem jeszcze zepsuty, niosący przed sobą napis na krzyż, ułożony przez Piłata; on również niósł na drążku, przerzuconym przez ramię, koronę cierniową Jezusa, bo z początku zdawało się Żydom, że Jezus, ubrany w nią, nie będzie mógł nieść krzyża.
Teraz dopiero szedł Pan nasz i Zbawiciel, pochylony i chwiejący się pod ciężarem krzyża, zmordowany, poraniony biczami, potłuczony. Od wczorajszej „Ostatniej wieczerzy" nie jadł nic, nie pił, ani nie spał, przez cały czas katowano Go bezlitośnie; siły Jego wyczerpały się utratą krwi, ranami, febrą, pragnieniem, nieskończonym udręczeniem ducha i ciągłą trwogą; więc też zaledwie mógł się utrzymać na drżących, chwiejnych, poranionych nogach. Prawą ręką starał się z trudem przytrzymać fałdzistą suknię, hamującą Jego niepewny krok. Dwaj siepacze ciągnęli Go naprzód na długich powrozach, dwaj drudzy popędzali Go z tyłu; sznury, prowadzące od pasa, przeszkadzały Mu przytrzymywać Sobie suknię, więc nie miał pewnego kroku. Ręce nabrzmiałe miał i poranione od gwałtownego krępowania. Oblicze pokryte było sińcami i ranami, broda i włosy rozczochrane, pozlepiane zaschłą krwią. Ciężar krzyża i krępujące więzy wciskały Mu ciężką, wełnianą suknię w poranione ciało, a wełna przylepiała Mu się do pokrwawionych na nowo ran. Wśród szyderstwa i złości wrogów szedł Jezus cichy, wynędzniały nad wyraz, udręczony, a kochający; usta Jego szeptały słowa modlitwy, we wzroku czytało się nieme błaganie, cierpienie bezmierne, a zarazem przebaczenie. Dwaj siepacze, podtrzymujący na sznurach koniec krzyża, przeszkadzali tylko Jezusowi i utrudniali Mu dźwiganie, bo nie uważali wcale na to, by iść równo i w równej wysokości nieść krzyż. Po obu bokach orszaku szli w odstępach żołnierze, uzbrojeni w kopie.

Za Jezusem szli obaj łotrzy, prowadzeni na sznurach, każdy przez dwóch siepaczy. Jak już mówiliśmy, dźwigali oni na karku poprzeczne ramiona swych krzyżów, do których końców przykrępowano ich ręce. Obaj oszołomieni byli nieco, bo przed wyruszeniem dawano im pić jakiś napój odurzający. Dobry łotr był cichy i spokojny, drugi natomiast złościł się i klął zuchwale. Siepacze byli niskiego wzrostu, krępi, o brunatnej barwie skóry. Włosy mieli krótkie, czarne, kędzierzawe, zarost brody skąpy, tylko tu i ówdzie kosmyki włosów. Ubrani byli w krótkie przepaski i skórzane kaftany bez rękawów. W rysach ich nie znać było typu żydowskiego, pochodzili bowiem z jakiegoś egipskiego, niewolniczego plemienia, a tu w Jerozolimie wykonywali przymusowo roboty przy budowie kanałów. Pochód zamykała reszta konnych Faryzeuszów. Co chwilę któryś z nich wypuszczał konia i przebiegał wzdłuż cały pochód, by jużto zachęcić do pośpiechu, jużto przywrócić porządek. Wśród służby katowskiej, niosącej przyrządy na przedzie orszaku, znajdowało się także kilku nikczemnych młokosów żydowskich, którzy dobrowolnie wcisnęli się do pochodu.
W znacznym oddaleniu, za całym orszakiem, posuwało się wojsko rzymskie. Na przedzie jechał trębacz na koniu, za nim Piłat w stroju wojskowym, otoczony gronem oficerów i jeźdźców. W tyle szło 300 pieszych żołnierzy. Przeszedłszy forum, ruszyło wojsko prosto w szeroką ulicę, Żydzi zaś z Jezusem skręcili w wąską uliczkę, wiodącą na tyłach domów. Uczyniono tak dlatego, by nie tamować ruchu tłumów, zdążających do świątyni, i nie przeszkadzać oddziałowi Piłata. Większa część tłumów, zebranych przed zamkiem Piłata, wyruszyła stąd zaraz po zapadnięciu wyroku. Żydzi pospieszyli do swych mieszkań, lub do świątyni; dużo bowiem czasu stracili rano, więc spieszyli teraz ukończyć przygotowania do zabicia baranka wielkanocnego. Mimo to pozostało jeszcze sporo widzów różnej narodowości i różnego stanu, cudzoziemców, robotników, niewolników, niewiast, wyrostków itd. Wszystko to rzuciło się teraz w boczne ulice, by wyprzedzić pochód i jeszcze raz się mu przyglądnąć. Oddział Piłata przeszkadzał, jak mógł, zbyt bliskiemu tłoczeniu się, więc ciekawi musieli coraz nowych dróg szukać, by dostać się naprzód. Bardzo wielu wyruszyło wprost na Golgotę.
Jezusa wprowadzono w uliczkę, zaledwie na parę kroków szeroką, biegnącą zaułkami, a pełną brudów i nieczystości. Nowe tu udręczenia czekały Jezusa. Siepacze musieli teraz iść blisko Niego i oczywiście nie omijali sposobności, by Mu nie dokuczać. Z okien i otworów w murach sypały się szyderstwa i docinki, służba i niewolnicy, zajęci po domach, obrzucali Go błotem i odpadkami kuchennymi, a jacyś niegodziwcy wylali Mu na głowę brudne, śmierdzące pomyje. Nawet dzieci, podburzone, zbierały do podołka sukienek kamienie, i wybiegając na środek drogi, sypały je Jezusowi pod nogi, wyzywając przy tym i bluźniąc. Tak odwdzięczały się dzieci Temu, który dzieci najwięcej kochał, błogosławił i błogosławionymi nazywał.

Pierwszy upadek Jezusa pod krzyżem

Uliczka ta zwraca się przy końcu znowu na lewo, rozszerza się i wznosi nieco do góry. Przechodzi tędy podziemny wodociąg z góry Syjon; jak mi się zdaje, (sama tam bowiem słyszałam szmer i plusk wody w rurach), płynie on dalej wzdłuż rynku, gdzie także pod ziemią prowadzą obmurowane rury, i kończy się w sadzawce Owczej przy bramie tejże nazwy. Na zakręcie uliczki, zanim poziom zaczyna się wznosić, jest głębsze miejsce, gdzie w czasie deszczów tworzy się wielka kałuża błota i wody. Tutaj to, jak i na wielu innych ulicach Jerozolimy leży spory kamień, by łatwiej było przejść przez kałużę. Doszedłszy dotąd, osłabł Jezus bardzo i nie miał już siły iść dalej; a że siepacze szarpali Nim

niemiłosiernie, potknął się o wystający kamień i jak długi upadł na ziemię, a krzyż przygniótł Go swym ciężarem. Siepacze zaczęli kląć, kopać Go i popychać, powstała wrzawa i cały pochód się wstrzymał. Na próżno wyciągał Jezus rękę, by kto Mu pomógł powstać. — „Ach! Wnet przeminie wszystko!" — rzekł i zaczął się znów modlić. Tu i ówdzie widać było niewiasty, płaczące ze współczucia, z wystraszonymi dziećmi. Wnet przyskoczyli Faryzeusze, krzycząc: „Dalej! nagońcie Go do powstania! Inaczej umrze nam tu w drodze." Nadprzyrodzoną mocą wzniósł Jezus Swą biedną głowę do góry, a ci okrutnicy szatańscy skorzystali z tego i zamiast ulżyć, wsadzili Mu na głowę cierniową koronę, poczym dopiero poderwali Go gwałtownie z ziemi i włożyli Mu krzyż na barki. Musiał teraz Jezus trzymać głowę całkiem na bok, gdyż inaczej szeroka korona zawadzałaby o krzyż. Tak, wśród powiększonej męczarni, szedł Jezus chwiejnie ulicą, szerszą już w tym miejscu i wznoszącą się lekko do góry.

Jezus, niosący krzyż, i Jego bolejąca Najświętsza Matka. Drugi upadek pod krzyżem

Najświętsza Matka Jezusa, współcierpiąca z Nim wszystko, usłyszawszy przed godziną niesprawiedliwy wyrok, wydany na Jej Dziecię, opuściła forum wraz z Janem i świętymi niewiastami, by oddać cześć miejscom, uświęconym męką Jezusa. Usłyszawszy głos trąby, widząc żołnierzy z Piłatem na czele i coraz gęściej przebiegających ludzi, zrozumiała, że już rozpoczął się pochód, więc znowu zapragnęła gorąco widzieć Swego umęczonego Syna, nie mogąc wytrwać tu z dala od Niego. Prosiła zatem Jana, by zaprowadził Ją na jakie miejsce, którędy Jezus będzie przechodził. Zeszli z Syjonu, minęli sąd, przeszli bramy i aleje, wyjątkowo w tym czasie otwarte dla publiczności, i znaleźli się przed zachodnim frontem pałacu, którego przeciwległa brama wychodziła właśnie na ulicę, w którą skierował się orszak, prowadzący Jezusa, po pierwszym Jego upadku. Pałac ten był właściwym prywatnym pomieszkaniem Kajfasza; dom na Syjonie był tylko miejscem jego urzędowania. Za staraniem Jana pozwolił im poczciwy odźwierny przejść przez dom i stanąć w przeciwległej bramie. Otulona w szaro niebieską szatę, weszła Maryja w sień pałacową, za nią święte niewiasty, Jan i jeden z siostrzeńców Józefa z Arymatei. Aż zlękłam się widoku Najśw. Panny, tak była blada; oczy miała zaczerwienione od płaczu, a drżała na całym ciele. Już tu słychać było wrzawę i zgiełk zbliżającego się pochodu, dźwięk puzonu i głos trębacza, obwołującego wyrok. Gdy otworzono bramę, już całkiem wyraźnie dochodził zgiełk do uszu. Wzdragała się Maryja, i przerwawszy modlitwę, rzekła do Jana: „Czy mam patrzeć na to? Czy znajdę siłę znieść ten bolesny widok? Może lepiej wrócić zaraz." Lecz Jan dodał jej otuchy, mówiąc, że lepiej popatrzeć, niż nosić się z bolesną myślą o tym. Wyszli więc pod sklepienie bramy, patrząc na prawo w dół drogi. W tym miejscu, naprzeciw bramy, droga Już była więcej równa. Pochód był już oddalony tylko o osiemdziesiąt kroków. Motłoch uliczny nie poprzedzał pochodu, tylko gromadkami ciągnął po bokach i z tyłu. Ci, którzy ostatni opuścili forum, spieszyli naprzód bocznymi uliczkami, by zająć dogodne miejsca do patrzenia.
Na czele pochodu ujrzała Matka Najświętsza pachołków katowskich, niosących z tryumfem narzędzia męczeńskie; zadrżała na ten widok i załamała ręce, jęk bolesny wydarł się z Jej piersi. Widząc to jeden z pachołków, zapytał się idących koło niego widzów: „Co to za niewiasta, jęcząca tak żałośnie?" Ktoś z tłumu odrzekł mu: „To Matka Galilejczyka!" Słowa te były bodźcem dla niegodziwych pachołków. Zaraz posypały się szyderstwa i dowcipy zjadliwe na bolejącą Matkę, wytykano Ją palcami, a jeden z tych niegodziwców podsunął Najśw. Pannie pod

oczy pięść, w której trzymał gwoździe, mające służyć do przybicia Jezusa na krzyż. Boleścią niezmierną zdjęta, wsparła się Matka Boża o filar bramy, załamawszy ręce, czekając, rychło ujrzy Jezusa. Blada była jak trup, wargi jej posiniały. Minęli ją Faryzeusze, zbliżył się wyrostek, trzymający napis, a za nim — za nim, pochylony pod ciężarem krzyża, szedł chwiejnym krokiem Syn Boży, jej Syn, najświętszy Odkupiciel; głowę, przystrojoną cierniową koroną, odwracał na bok, oblicze miał blade, skrwawione, poranione, broda pozlepiana zaschłą krwią. Oprawcy ciągnęli Go nielitościwie za sznury. Przechodząc, wzniósł Jezus nieco głowę, poranioną strasznymi cierniami, i spojrzał na Matkę Swą boleściwą, wzrokiem pełnym tęsknej powagi i litości; lecz w tejże chwili potknął się i upadł po raz drugi pod ciężarem krzyża na kolana. Boleść niezmierna i miłość odezwały się na ten widok z podwójną siłą w sercu Najśw. Panny. Znikli Jej z oczu kaci, znikli żołnierze, widziała tylko Swego ukochanego, wynędzniałego, skatowanego Syna; wypadła z bramy na ulicę, przedarła się między siepaczy i upadła na kolana przy Jezusie, obejmując Go ramionami. Usłyszałam dwa bolesne wykrzykniki, nie wiem, czy wypowiedziane słowy, czy pomyślane w duchu: „Mój Synu!" — „Matko Moja!" Wielu żołnierzy poczuło iskierkę litości w swym sercu, ale bezlitośni siepacze szydzili tylko i, łajali, a jeden z nich zawołał: „Niewiasto! czego tu chcesz? Było Go lepiej wychować, a nie byłby się dostał w nasze ręce." Zmuszono Najśw. Pannę do odejścia, ale żaden z siepaczy nie ośmielił się znieważyć jej czynnie. Prowadzona przez Jana i niewiasty, wróciła Maryja do bramy i tu, prawie martwa z boleści, upadla na kolana na skośny narożnik bramy, zwrócona tyłem do smutnego orszaku, by nie widzieć więcej, co się tam dzieje. Ręce wsparła na górnej części kamienia, pięknie zielono żyłkowanego. W miejscu, gdzie Maryja klękła, pozostały płaskie odciski kolan, również u góry pozostały ślady rąk, ale mniej wyraźne; trzeba dodać, że kamień to był bardzo twardy. Za biskupstwa Jakóba Młodszego dostał się ten kamień za zrządzeniem Bożym w skład murów pierwszego katolickiego kościoła, postawionego nad sadzawką Betesda. — Powtarzam, że już nieraz widziałam takie odciski, utworzone w ważnych okolicznościach przez dotknięcie się członków świętych. Jest to tak prawdziwym, jak prawdziwymi są, słowa: „Kamień musi się nad tym zmiłować" — albo słowa: „To zostawia wrażenie." Odwieczna Mądrość w miłosierdziu Swoim nie potrzebowała nigdy sztuki drukarskiej, by dać potomności świadectwo o Świętych.
Niedługo klęczała Najśw. Panna, bo żołnierze, towarzyszący po bokach pochodowi, kazali usuwać się z drogi, więc Jan wprowadził Ja, na powrót w bramę, którą zaraz za nimi zamknięto.
Siepacze tymczasem poderwali Jezusa z ziemi, ale już inaczej umyślili Mu krzyż założyć. Rozluźnili przywiązane ramiona poprzeczne i jedno z nich puścili wolno, uwiązane na pętlicy. Teraz założyli krzyż tak, że ten wolny kawałek zwisał przez piersi i Jezus mógł go trzymać ręką, skutkiem czego z tyłu krzyż więcej zwisał do ziemi. Towarzyszący pochodowi motłoch nie szczędził Jezusowi naigrawań i szyderstw; tylko gdzieniegdzie widziałam zapłakane niewiasty, osłonięte szczelnie, które zdawały się litować nad Jezusem.

Jezus, niosący krzyż, i Jego bolejąca Najświętsza Matka. Drugi upadek pod krzyżem

Najświętsza Matka Jezusa, współcierpiąca z Nim wszystko, usłyszawszy przed godziną niesprawiedliwy wyrok, wydany na Jej Dziecię, opuściła forum wraz z Janem i świętymi niewiastami, by oddać cześć miejscom, uświęconym męką Jezusa. Usłyszawszy głos trąby, widząc żołnierzy z Piłatem na czele i coraz

gęściej przebiegających ludzi, zrozumiała, że już rozpoczął się pochód, więc znowu zapragnęła gorąco widzieć Swego umęczonego Syna, nie mogąc wytrwać tu z dala od Niego. Prosiła zatem Jana, by zaprowadził Ją na jakie miejsce, którędy Jezus będzie przechodził. Zeszli z Syjonu, minęli sąd, przeszli bramy i aleje, wyjątkowo w tym czasie otwarte dla publiczności, i znaleźli się przed zachodnim frontem pałacu, którego przeciwległa brama wychodziła właśnie na ulicę, w którą skierował się orszak, prowadzący Jezusa, po pierwszym Jego upadku. Pałac ten był właściwym prywatnym pomieszkaniem Kajfasza; dom na Syjonie był tylko miejscem jego urzędowania. Za staraniem Jana pozwolił im poczciwy odźwierny przejść przez dom i stanąć w przeciwległej bramie. Otulona w szaro niebieską szatę, weszła Maryja w sień pałacową, za nią święte niewiasty, Jan i jeden z siostrzeńców Józefa z Arymatei. Aż zlękłam się widoku Najśw. Panny, tak była blada; oczy miała zaczerwienione od płaczu, a drżała na całym ciele. Już tu słychać było wrzawę i zgiełk zbliżającego się pochodu, dźwięk puzonu i głos trębacza, obwołującego wyrok. Gdy otworzono bramę, już całkiem wyraźnie dochodził zgiełk do uszu. Wzdragała się Maryja, i przerwawszy modlitwę, rzekła do Jana: „Czy mam patrzeć na to? Czy znajdę siłę znieść ten bolesny widok? Może lepiej wrócić zaraz." Lecz Jan dodał jej otuchy, mówiąc, że lepiej popatrzeć, niż nosić się z bolesną myślą o tym. Wyszli więc pod sklepienie bramy, patrząc na prawo w dół drogi. W tym miejscu, naprzeciw bramy, droga Już była więcej równa. Pochód był już oddalony tylko o osiemdziesiąt kroków. Motłoch uliczny nie poprzedzał pochodu, tylko gromadkami ciągnął po bokach i z tyłu. Ci, którzy ostatni opuścili forum, spieszyli naprzód bocznymi uliczkami, by zająć dogodne miejsca do patrzenia.
Na czele pochodu ujrzała Matka Najświętsza pachołków katowskich, niosących z tryumfem narzędzia męczeńskie; zadrżała na ten widok i załamała ręce, jęk bolesny wydarł się z Jej piersi. Widząc to jeden z pachołków, zapytał się idących koło niego widzów: „Co to za niewiasta, jęcząca tak żałośnie?" Ktoś z tłumu odrzekł mu: „To Matka Galilejczyka!" Słowa te były bodźcem dla niegodziwych pachołków. Zaraz posypały się szyderstwa i dowcipy zjadliwe na bolejącą Matkę, wytykano Ją palcami, a jeden z tych niegodziwców podsunął Najśw. Pannie pod oczy pięść, w której trzymał gwoździe, mające służyć do przybicia Jezusa na krzyż. Boleścią niezmierną zdjęta, wsparła się Matka Boża o filar bramy, załamawszy ręce, czekając, rychło ujrzy Jezusa. Blada była jak trup, wargi jej posiniały. Minęli ją Faryzeusze, zbliżył się wyrostek, trzymający napis, a za nim — za nim, pochylony pod ciężarem krzyża, szedł chwiejnym krokiem Syn Boży, jej Syn, najświętszy Odkupiciel; głowę, przystrojoną cierniową koroną, odwracał na bok, oblicze miał blade, skrwawione, poranione, broda pozlepiana zaschłą krwią. Oprawcy ciągnęli Go nielitościwie za sznury. Przechodząc, wzniósł Jezus nieco głowę, poranioną strasznymi cierniami, i spojrzał na Matkę Swą boleściwą, wzrokiem pełnym tęsknej powagi i litości; lecz w tejże chwili potknął się i upadł po raz drugi pod ciężarem krzyża na kolana. Boleść niezmierna i miłość odezwały się na ten widok z podwójną siłą w sercu Najśw. Panny. Znikli Jej z oczu kaci, znikli żołnierze, widziała tylko Swego ukochanego, wynędzniałego, skatowanego Syna; wypadła z bramy na ulicę, przedarła się między siepaczy i upadła na kolana przy Jezusie, obejmując Go ramionami. Usłyszałam dwa bolesne wykrzykniki, nie wiem, czy wypowiedziane słowy, czy pomyślane w duchu: „Mój Synu!" — „Matko Moja!" Wielu żołnierzy poczuło iskierkę litości w swym sercu, ale bezlitośni siepacze szydzili tylko i, łajali, a jeden z nich zawołał: „Niewiasto! czego tu chcesz? Było Go lepiej wychować, a nie byłby się dostał w nasze ręce." Zmuszono Najśw. Pannę do odejścia, ale żaden z siepaczy nie ośmielił się znieważyć jej czynnie. Prowadzona przez Jana i niewiasty, wróciła Maryja do

bramy i tu, prawie martwa z boleści, upadla na kolana na skośny narożnik bramy, zwrócona tyłem do smutnego orszaku, by nie widzieć więcej, co się tam dzieje. Ręce wsparła na górnej części kamienia, pięknie zielono żyłkowanego. W miejscu, gdzie Maryja klękła, pozostały płaskie odciski kolan, również u góry pozostały ślady rąk, ale mniej wyraźne; trzeba dodać, że kamień to był bardzo twardy. Za biskupstwa Jakóba Młodszego dostał się ten kamień za zrządzeniem Bożym w skład murów pierwszego katolickiego kościoła, postawionego nad sadzawką Betesda. — Powtarzam, że już nieraz widziałam takie odciski, utworzone w ważnych okolicznościach przez dotknięcie się członków świętych. Jest to tak prawdziwym, jak prawdziwymi są, słowa: „Kamień musi się nad tym zmiłować" — albo słowa: „To zostawia wrażenie." Odwieczna Mądrość w miłosierdziu Swoim nie potrzebowała nigdy sztuki drukarskiej, by dać potomności świadectwo o Świętych.
Niedługo klęczała Najśw. Panna, bo żołnierze, towarzyszący po bokach pochodowi, kazali usuwać się z drogi, więc Jan wprowadził Ja, na powrót w bramę, którą zaraz za nimi zamknięto.
Siepacze tymczasem poderwali Jezusa z ziemi, ale już inaczej umyślili Mu krzyż założyć. Rozluźnili przywiązane ramiona poprzeczne i jedno z nich puścili wolno, uwiązane na pętlicy. Teraz założyli krzyż tak, że ten wolny kawałek zwisał przez piersi i Jezus mógł go trzymać ręką, skutkiem czego z tyłu krzyż więcej zwisał do ziemi. Towarzyszący pochodowi motłoch nie szczędził Jezusowi naigrawań i szyderstw; tylko gdzieniegdzie widziałam zapłakane niewiasty, osłonięte szczelnie, które zdawały się litować nad Jezusem.

Szymon Cyrenejczyk. Trzeci upadek Jezusa pod krzyżem

Posuwając się dalej tą ulicą, dotarł pochód do sklepionej bramy, umieszczonej w starych, wewnętrznych murach miejskich. Przed bramą rozciąga się wolniejszy plac, w którym zbiegają się trzy ulice. I tu, wypadło Jezusowi mijać wielki kamień, lecz zabrakło Mu znowu sił. Zachwiał się i upadł na kamień, nie mogąc już nawet powstać; krzyż zwalił się obok Pana na ziemię. Właśnie przechodzili tędy gromadkami do świątyni ludzie z porządniejszego stanu. Widząc Jezusa tak umęczonego, zawołali z oznakami litości: „Boże! ten biedak już kona!" Faryzeusze, kierujący pochodem, zlękli się trochę, widząc, że naprawdę Jezus nie może już powstać, więc rzekli do żołnierzy: „Nie doprowadzimy Go żywego. Musicie poszukać kogoś, co by Mu pomógł nieść krzyż". Właśnie nadszedł środkową ulicą poganin, Szymon z Cyreny, z trzema synami; pod pachą niósł wiązkę chrustu. Będąc z zawodu ogrodnikiem, zajęty był w ogrodach, ciągnących się na wschód od miasta poza murami. Jak wielu innych ogrodników, przybywał corocznie przed świętami do Jerozolimy z żoną i dziećmi i najmował się do obcinania krzewów. Nadszedłszy obecnie ku bramie, musiał się zatrzymać, bo natłok był wielki. Poznano go zaraz, po ubraniu jako poganina, i mało znacznego rzemieślnika, więc żołnierze przychwycili go natychmiast i przyprowadzili, by pomógł nieść krzyż Galilejczykowi. Szymon bronił się i wymawiał wszelkimi sposobami, ale zmuszono go do tego przemocą. Synowie jego, widząc ojca w takich opałach, zaczęli płakać i krzyczeć, dopiero kilka kobiet, znajomych Cyrenejczyka, wzięło ich w opiekę. Szymon przystępował do Jezusa z wielkim wstrętem i odrazą; bo też Jezus tak nędznie wyglądał, taki był sponiewierany, w sukniach pokrwawionych, powalanych błotem. Płacząc, spojrzał Pan na Niego wzrokiem, pełnym miłosierdzia, zabrał się więc Szymon do pomocy Chrystusowi. Siepacze posunęli w tył drugie ramię krzyża i spuścili je na pętlicę, podobnie jak pierwsze. Podniósłszy Jezusa, włożyli drzewce krzyża na Niego i na Szymona tak,

że jedno ramię poprzeczne zwisało Jezusowi na piersi, a drugie Szymonowi na plecy. W ten sposób, idąc za Jezusem, miał Szymon, do dźwigania połowę ciężaru i Jezusowi było wiele lżej. Koronę cierniową włożono Jezusowi znowu inaczej, po czym rozpoczął się dalszy pochód. Już po niedługiej chwili uczuł Szymon dziwną w sobie zmianę, wzruszenie niezwykłe ogarnęło go, a pod jego wpływem już chętnie pomagał Jezusowi nieść krzyż. Szymon był to krzepki mężczyzna w wieku około 40 lat. Miał na sobie krótki, obcisły kaftan, uda owinięte szmatami, na nogach sandały ostro zakończone, przymocowane rzemykami do nóg. Głowy nie nakrywał niczym. Synowie ubrani byli w sukienki o barwnych paskach. Dwaj z nich, starsi już, Rufus i Aleksander, przeszli później w poczet uczniów. Trzeci mały był jeszcze; widziałam go później, jako chłopca, u Szczepana.

Chusta Weroniki

Pochód posuwał się teraz długą ulicą, skręcającą nieco na lewo, przeciętą wielu bocznymi uliczkami. Co chwila napotykano gromadki porządniejszych Żydów, dążących do świątyni. Niektórzy z nich, na widok pochodu, cofali się spiesznie z faryzejskich fałszywych skrupułów, by się nie zanieczyścić; u innych znowu czytało się w twarzach pewną litość nad Jezusem. Mniej więcej na dwieście kroków od bramy, przy której Jezus niedawno upadł, stał po lewej stronie ulicy piękny dom, oddzielony od ulicy dziedzińcem, na który wchodziło się tarasem po schodach; dziedziniec otoczony był szerokim murem, zamkniętym z przodu błyszczącą kratą. Gdy orszak dom ten mijał, wybiegła z niego naprzeciw okazała, słuszna matrona, prowadząca dziewczynkę za rękę. Była to Serafia, żona Syracha, jednego z członków „Wielkiej Rady", której dzisiejszy uczynek miłosierny miał zjednać imię Weroniki od słowa „wera ikon" (prawdziwy wizerunek).
Serafia przygotowała w domu wyborne wino, zaprawione korzeniami, z tą myślą pobożną, że pokrzepi nim Pana podczas okropnej Drogi krzyżowej. W bolesnym oczekiwaniu nie mogła się doczekać tej chwili, więc już przedtem wybiegła raz z domu i starała się dostać do Jezusa. Widziałam ją w pobliżu orszaku już wtenczas, gdy nastąpiło spotkanie Jezusa z Matka Najświętszą. Chodziła koło orszaku w zasłonie na twarzy, prowadząc za rękę małą dziewczynkę, którą przyjęła na wychowanie, nie mając własnych dzieci. Nie mogła jednak znaleźć sposobności, by dostać się przez ciżbę pachołków aż do Jezusa, wróciła więc do domu i tu oczekiwała Pana.
Widząc, że orszak się zbliża, wybiegła na ulicę z chustą, przewieszoną przez ramię; obok niej szła owa dziewczynka, może dziewięcioletnia, niosąca pod okryciem dzbanuszek z winem. Pachołkowie, idący na przedzie, chcieli ją odpędzić, ale na próżno. Miłość ku Jezusowi i litość wezbrały w sercu Serafii, zapomniała o wszystkim i gwałtem zaczęła się przeciskać przez motłoch, żołnierzy i siepaczy, a za nią biegła dziewczynka, trzymając się jej sukni. Docisnąwszy się do Jezusa, upadła przed Nim na kolana, podniosła chustę, rozpostartą do połowy i rzekła błagalnie: „Pozwól mi, otrzeć oblicze Pana mego?" Zamiast odpowiedzi ujął Jezus chustę lewą ręką, przycisnął ją dłonią do krwawego oblicza, przesunął nią po twarzy ku prawej ręce, i zwinąwszy chustę obiema rękami, oddał ją z podzięką Serafii; ta ucałowała ją, wsunęła pod płaszcz i wstała z ziemi. Trwało to wszystko zaledwie dwie minuty. Śmiały postępek Serafii oszołomił na razie żołnierzy i siepaczy, motłoch zaczął się cisnąć bliżej, by widzieć całe zajście, skutkiem czego musiano na chwilę wstrzymać pochodem i to umożliwiło Weronice podanie chusty. Lecz wnet ochłonęli siepacze i żołnierze

ze zdumienia; gdy dziewczynka podniosła nieśmiało wino, by podać je Jezusowi, odepchnęli ją, zaczęli łajać i lżyć. Nadbiegli wnet Faryzeusze, rozgniewani przerwą w pochodzie, a jeszcze bardziej tym aktem publicznej czci, oddanej Jezusowi. Siepacze zaczęli na nowo szarpać i bić Jezusa, co widząc Serafia, uciekła z dzieckiem do domu.
Zaledwie zdołała wejść do komnaty i położyć chustę na stole, a zaraz upadła zemdlona na ziemię; dziewczynka uklękła przy niej z dzbanuszkiem, płacząc i zawodząc żałośnie. Przypadkiem wszedł pewien dobry przyjaciel ich rodziny i znalazł ją leżącą jak martwą na podłodze, a na stole ujrzał chustę, na której z zadziwiającą dokładnością odbite było okropnie skrwawione oblicze Jezusa. Przerażony, ocucił zemdlałą i pokazał jej to cudo. Serafia z tęsknym, żałosnym sercem upadła na kolana przed chustą i zawołała: Teraz już opuszczę, wszystko, kiedy Pan raczył mi zostawić tak cenną pamiątkę,"
Chusta ta był to szeroki pas z delikatnej wełny, trzy razy dłuższy niż szeroki. Noszono zwykle takie chusty przewieszone przez szyję, czasem drugą jeszcze na ramiona. Według ówczesnego zwyczaju uważano to sobie za obowiązek, by napotkawszy kogoś płaczącego, frasobliwego, znużonego, chorego, zatrzymać się i otrzeć mu twarz tą chustą; było to oznaką współczucia i litości względem bliźniego. Także przy pewnych okazjach obdarowywano się takimi chustami. Weronika zawiesiła swą drogocenną chustę w głowach swego posłania i nie rozłączała się z nią. Po śmierci Serafii przeszła chusta ta za pośrednictwem świętych niewiast w ręce Matki Bożej, a potem przez, Apostołów dostała się do skarbca najcenniejszych pamiątek Kościoła.
Serafia była krewną Jana Chrzciciela, ojciec jej bowiem był bratem stryjecznym Zachariasza. Pochodziła z Jerozolimy; pamiętam, gdy przyniesiono Maryję jako czteroletnie dziecko na służbę do świątyni, to udał się Joachim, Anna i ich znajomi do domu rodzinnego Zachariasza, stojącego niedaleko targu rybiego. Mieszkał tam jakiś stary krewny Zachariasza i jego wuj, a dziadek Serafii. Serafia była mniej więcej o pięć lat starsza od Najśw. Panny. Drugi raz widziałam ja na zaślubinach Maryi z Józefem. Była ona także krewną starego Symeona, który prorokował o Jezusie podczas ofiarowania Go w świątyni, i od malutkości przyjaźniła się z jego synami. Ci już z dawna za przykładem ojca swego odczuwali pragnienie i tęsknotę za Mesjaszem, a i Serafia ją podzielała. Oczekiwanie to Zbawiciela nurtowało długo w sercach, niektórych bogobojnych ludzi, jak tajemna, miłosna tęsknota. Inni, obojętniejsi, nie doznawali podobnych przeczuć. Gdy Jezus jako dwunastoletni chłopiec został w Jerozolimie, by nauczać w świątyni, Serafia, niezamężna jeszcze, gdyż dopiero późno wyszła za mąż, posyłała Mu posiłek do małej gospody przed miastem, gdzie Jezus nocował. Gospoda ta leżała na kwadrans drogi przed Jerozolimą od strony Betlejem. Tu przepędziła Maryja z Józefem i dwoma starcami dzień i dwie noce, gdy po narodzeniu Chrystusa szła z Betlejem, ofiarować Go w świątyni. Gospodarze byli Esseńczykami, gospodyni zaś była krewną Joanny Chusa; znali oni dobrze św. Rodzinę i Jezusa. Gospoda ta była umyślnie zbudowanym przytułkiem dla ubogich, a Jezus i uczniowie nieraz znajdowali tu schronienie. Nauczając ostatnimi czasy w świątyni, nieraz zachodził tu Jezus, a Serafia przysyłała Mu tam posiłek. Gospodarzem był już teraz kto inny. Syrach, mąż jej, potomek czystej Zuzanny, był członkiem „Wielkiej Rady". Z początku nieprzychylny był bardzo Jezusowi i nie raz musiała Serafia dosyć wycierpieć od niego za przestawanie z świętymi niewiastami i Jezusem. Kilka razy zdarzało się nawet, że zamykał ją za to w piwnicy. Później uległ przedstawieniom Józefa z Arymatei i Nikodema, złagodniał znacznie i już nie bronił swej żonie być wyznawczynią Jezusa. Na rozprawie sądowej u Kajfasza wczoraj w nocy i dziś rano oświadczył

się wraz z Nikodemem, Józefem z Arymatei i innymi dobrze myślącymi za Zbawicielem, i wraz z nimi także wystąpił z „Rady". Serafia była dziś jeszcze piękną, okazałą niewiastą, choć minęła jej już pięćdziesiątka. Podczas tryumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, obchodzonego w niedzielę Palmową, znajdowała się w gronie niewiast wśród tłumu z dzieckiem na ręku. Wtenczas to zdjęła okrycie z głowy i za przykładem innych rozpostarła je na drodze pod nogi Zbawiciela, by mu cześć oddać i chwałę. Tę samą chustę wyniosła teraz Panu w pochodzie, smutniejszym wprawdzie, ale bardziej zwycięskim, by otrzeć nią ślady cierpienia z Jego Boskiego oblicza. Chusta ta zjednała właścicielce miłosiernej nowe, tryumfalne imię „Weronika", a dla Kościoła stała się drogocenną relikwią, czczoną publicznie przez wszystkich wiernych.
W trzecim roku po wniebowstąpieniu Chrystusa wysłał był cesarz rzymski posłów do Jerozolimy w celu zebrania świadectw i ścisłego zbadania różnych pogłosek, krążących o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Dla lepszego przedstawienia cesarzowi sprawy, zabrali posłowie ze sobą do Rzymu Nikodema, Serafię i krewnego Joanny Chusa, ucznia Epafrę, Ten ostatni, przedtem sługa i posłaniec kapłanów przy świątyni, jako uczeń również służył z prostotą innym uczniom. Będąc z Apostołami w wieczerniku, widział Jezusa naocznie zaraz w pierwszych dniach po zmartwychwstaniu i później jeszcze nieraz przed wniebowstąpieniem.
— Widziałam Weronikę na posłuchaniu u cesarza. Posłuchanie odbywało się w niewielkiej, czworobocznej komnacie bez okien; światło spływało do pokoju przez umyślne otwory w suficie, dające się dowolnie otwierać i zamykać za pomocą sznurów. Cesarz był nieco słaby, więc spoczywał na wspaniałym, podwyższonym łożu, osłoniętym kosztowną kotarą. Dworzanie znajdowali, się w przedpokoju, a cesarz rozmawiał sam na sam z Weroniką. Miała ona przy sobie chustę, którą otarła twarz Jezusowi i jeden całun z Jego grobu. Na chuście, dość długiej, odbite było na jednym końcu oblicze Jezusa. Nie było to czyste malowidło, bo odbite razem z krwią. Twarz święta wyglądała dość szeroko, gdyż powstała przez przyłożenie chusty do całej twarzy wokoło. Weronika pokazała ten wizerunek cesarzowi, ująwszy chustę w dłoń za dłuższy koniec. Na całunie grobowym odciśnięty był ślad ciała Jezusa, poranionego biczowaniem. Nie uważałam, czy cesarz dotykał się tych chust, lub czy Weronika potarła go nimi ale zapewne sam widok ich uleczył go, bo zaraz wyzdrowiał. Cesarz chciał Weronikę koniecznie zatrzymać w Rzymie i nawet ofiarowywał jej na własność dom, posiadłości i liczną służbę, lecz Weronika jedno tylko miała pragnienie, a to, powrócić do Jerozolimy i umrzeć tam, gdzie Jezus umarł. Rzeczywiście wróciła wkrótce wraz z towarzyszami do Jerozolimy. Podczas prześladowania chrześcijan tamże, kiedy to Łazarz wraz z siostrami wyzuty został z majętności, uciekła z kilku niewiastami; złapano ją jednak i osadzono w więzieniu, w którym umarła śmiercią głodową, jako męczennica za prawdę, za Jezusa, którego nieraz karmiła chlebem doczesnym i który nawzajem posilał ją na żywot wieczny Swym Ciałem i Krwią najświętszą.

Płaczące córki Jerozolimy. Czwarty i piąty upadek Jezusa pod krzyżem

Droga wiodła teraz trochę spadzisto ku bramie, dość jeszcze odległej. Brama sama jest silnie zbudowana dosyć długa; najpierw przechodzi się pod jedno łukowate sklepienie, następnie przez mostek, i drugim sklepieniem wychodzi się poza obręb murów. Brama zwrócona jest frontem w kierunku południowo zachodnim. Na lewo od bramy ciągnie się mur na przestrzeni kilku minut na południe, skręca potem na sporą przestrzeń ku zachodowi, a potem znowu biegnie na południe i okrąża górę Syjon, Na prawo od prowadzi mur w kierunku

północnym aż do bramy narożnej, a stąd zwraca się na wschód wzdłuż, północnej strony miasta.
Tuż przed bramą na nierównej, wyjeżdżonej drodze była wielka kałuża błota. Okrutni siepacze, im bliżej byli bramy, tym gwałtowniej ciągnęli Jezusa, naprzód. Przed bramą ścisk stał się większy, Szymon z Cyreny chciał wygodniej bokiem obejść kałużę, skrzywił przez to krzyż, a Jezus osłabiony, straciwszy równowagę, upadł po raz czwarty pod krzyżem, i to w błotnistą kałużę tak silnie, że Szymon zaledwie mógł krzyż utrzymać. Żałosnym, złamanym, ale wyraźnym głosem zawołał Jezus: „Biada ci, biada Jerozolimo! Ukochałem cię jak kokosz, gromadząca pisklęta pod swymi skrzydłami, a ty wypędzasz Mnie tak okrutnie poza swe bramy!" I smutek wielki ogarnął serce Jezusa. Lecz zaraz odezwały się łajania i krzyki Faryzeuszów: „Jeszcze nie dosyć temu wichrzycielowi, jeszcze wygłasza jakieś buntownicze mowy" itp. Na nowo zaczęli Go bić i potrącać i nie podnieśli, ale prawie wywlekli Go z kałuży. Szymon Cyrenejczyk nie mógł już znieść tego okrucieństwa siepaczy i zawołał gniewnie: „Jeśli nie zaniechacie tego nikczemnego postępowania, to rzucę krzyż i nie będę go niósł, choćbyście mnie nawet zabić mieli!"
Tuż za bramą zbacza z gościńca dzika, wąska drożyna, wiodąca na północ, na górę Kalwarii. Gościniec sam rozgałęzia się nieco dalej na trzy rozstajne drogi; jedna prowadzi na lewo na południowy zachód przez dolinę Gihon do Betlejem, druga na zachód do Emaus i Joppe, trzecia zwraca się na prawo na północny zachód, okrąża górę Kalwarię i dochodzi do bramy narożnej, którędy idzie się do Betsur. Patrząc od bramy, którą wyprowadzono Jezusa, na lewo na południowy zachód, można widzieć bramę betlejemską; te dwie bramy są z pomiędzy bram jerozolimskich najbliżej siebie położone.
Przed bramą, na środku gościńca, w miejscu, gdzie skręca droga na górę Kalwarię, stał wbity słup z przymocowaną na nim tablicą na której wielkimi, białymi, jakby naklejonymi literami wypisany był wyrok śmierci na Zbawiciela i obu łotrów. Nieco dalej na skręcie drogi stała liczna gromadka niewiast płaczących i narzekających z boleści nad Jezusem. Były tam dziewice i ubogie niewiasty z Jerozolimy z dziećmi na rękach, które wyprzedziły aż tu pochód; między tymi znajdowały się także niewiasty z Betlejem, Hebron i innych okolicznych miejscowości, które, przyjechawszy na święta, przyłączyły się do drużyny niewiast Jerozolimskich,
W tym właśnie miejscu zasłabł Jezus tak dalece, że zachwiał się i jakby omdlały miał upaść na ziemię; lecz Szymon, widząc to, oparł prędko krzyż o ziemię i skoczył podeprzeć Pana. Jezus oparł się o niego całkiem i tym sposobem uchronił się od upadnięcia na ziemię. To nazywamy piątym upadkiem Jezusa na drodze krzyżowej. Niewiasty, widząc Jezusa tak strasznie wynędzniałego i osłabionego, zaczęły zawodzić i lamentować, i krajowym zwyczajem okazując Mu litość, podawały Mu swe chusty, by otarł Sobie pot. Wtem Jezus zwrócił nią do nich z powagą i rzekł: „Córki jerozolimskie — co mogło także znaczyć: „wy mieszkańcy miast, córek Jerozolimy", — „nie płaczcie nade mną, lecz nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto nadejdzie czas, kiedy mówić będziecie: błogosławione niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły! Wtenczas wołać będziecie: Góry, spadnijcie na nas, pagórki, przykryjcie nas! Jeśli bowiem tak się postępuje z zielonym drzewem, to cóż dopiero uczyni się z suchym." Dłużej jeszcze przemawiał Jezus do nich, ale zapomniałam już, o czym; przypominam sobie tylko te słowa: „Płacz wasz nie będzie bez nagrody, odtąd chodzić będziecie inną ścieżką żywota."
Mówił to Jezus, korzystając z chwilowego wstrzymania się pochodu. Pachołcy, niosący narzędzia, poszli naprzód na górę Kalwarię, a za nimi stu rzymskich

żołnierzy z oddziału Piłata: Piłat sam wrócił się z resztą wojska do domu, odprowadziwszy pochód aż do bramy.

Jezus na górze Golgota. Szósty i siódmy upadek pod krzyżem i zamknięcie Jezusa

Po chwili odpoczynku ruszył pochód dalej uciążliwą, dziką drogą między murami miejskimi i Kalwarią w kierunku północnym. Siepacze nie zważając na nic, gnali Jezusa pod górę, ciągnęli za powrozy, bili i popychali. W jednym miejscu zwraca się drożyna wężykowato, przybierając znowu kierunek południowy. Tu upadł Jezus po raz szósty pod ciężarem krzyża, lecz siepacze z większym niż dotychczas okrucieństwem zmusili Go biciem do powstania i pędzili bez wytchnienia aż na górę na miejsce tracenia, gdzie Jezus bez tchu prawie upadł wraz z krzyżem na ziemię po raz siódmy.
Szymon Cyrenejczyk, sam sponiewierany i znużony, czuł w sercu gniew gwałtowny na siepaczy, a litość względem Jezusa. Chciał ten ostatni raz pomóc Jezusowi powstać, ale siepacze, popychając go i łajać, spędzili go na powrót w dół góry, bo już im nie był potrzebny. W krótki czas potem widziałam go w gronie uczniów. — Niepotrzebnych już pachołków i pomocników także odprawiono. Faryzeusze wyjechali na górę zachodnim, stokiem, gdzie były wygodniejsze, wężykowato pnące się ścieżki. Z góry jest widok na budowle miejskie, rozciągające się poza murami. Sam plac egzekucji jest okrągły, mniej więcej tak wielki, że zmieściłby się na cmentarzu naszego kościoła parafialnego. Podobny do ujeżdżalni średniej wielkości, otoczony jest w koło niskim wałem z ziemi, przeciętym pięcioma przejściami. System ten pięciu dróg ma tu w kraju zastosowanie prawie we wszystkich plantacjach, miejscach kąpielowych, chrztu i przy sadzawce Betesda. Widać to szczególnie przy wszystkich prawie takich urządzeniach z dawnych czasów, a i w nowszych, budowanych w duchu praojców. W wielu miastach widzimy po pięć bram. Jak wiele innych rzeczy w ziemi obiecanej, tak i to ma swoje głębokie, prorocze znaczenie; dziś właśnie spełniło się to wyobrażające znaczenie przez otworzenie pięciu dróg zbawienia w pięciu świętych ranach Jezusa. Z tej strony, z której przyprowadzono Jezusa i łotrów, jest stok góry stromy i dziki, z przeciwnej zaś strony zachodniej góra wolno się zniża. Około stu żołnierzy porozstawiało się częścią na górze, częścią w koło wału, otaczającego plac. Kilku z nich pilnowało łotrów, których dla braku miejsca nie wprowadzono w obręb wału; tak jak szli z rękami, przywiązanymi do drzewców, tak położono ich na plecach jak barany poniżej placu egzekucji, gdzie droga skręca się ku południowi. W koło wału, tudzież na okolicznych wzgórzach, zebrał się licznie motłoch, złożony przeważnie z prostaków, cudzoziemców, parobków, niewolników, pogan i niewiast, a więc samych takich, którzy nie potrzebowali strzec się przed zanieczyszczeniem. Ku zachodowi, na górze Gihon, rozciągał się gwarliwy obóz przybyszów wielkanocnych. Wielu z nich przypatrywało się z daleka, pojedyncze gromadki podchodziły bliżej, parte ciekawością. Było prawie trzy kwadranse na dwunastą, gdy Jezus, przewleczony na plac, upadł pod ciężarem krzyża, a Szymona odpędzono. Siepacze szarpiąc za powrozy, podnieśli Jezusa. Nędzny, poraniony, zakrwawiony, blady, stał Jezus jak jakie widmo straszliwe. Siepacze tymczasem rozwiązali kawałki krzyża, poskładali je chwilowo na chybił trafił i znowu powalili Jezusa na Ziemię obok krzyża, mówiąc szyderczo: „Dalej, Królu! musimy przymierzyć Ci Twój tron." Jezus sam chętnie położył się na krzyż, i gdyby nie to, że był tak osłabiony, to nawet zbytecznym byłoby szarpanie siepaczy. Wśród szyderstw przypatrujących się Faryzeuszów rozciągnęli Go na krzyżu i odznaczyli w odpowiednich miejscach

długość Jego rąk i nóg, potem znowu poderwali Go z ziemi i związanego poprowadzili może 70 kroków w dół północnego stoku Kalwarii, gdzie znajdowała się wykuta w skale jama w rodzaju piwnicy, lub cysterny. Szłam za Jezusem ten kawałek drogi, siepacze otworzyli drzwi jamy i wtrącili Go w nią niemiłosiernie; tylko nadnaturalnej pomocy trzeba, przypisać, że Jezus nie rozbił Sobie kolan lub nie złamał nogi. Zdaje mi się, że widziałam, jak Aniołowie Go od tego ustrzegli. Kamień twardy ugiął się pod jego kolanami i tak pozostały na zawsze cudowne ślady. Słyszałam z głębi jamy głośny, rozdzierający serce jęk Jezusa, Zamknięto za Nim drzwi i postawiono straż.
Spiesznie rozpoczęli siepacze przygotowania do egzekucji, W środku placu był okrągły pagórek, wysoki może na dwie stopy, na który wchodziło się po kilku stopniach. Stanowił on najwyższy punkt góry Kalwarii. W tym pagórku zaczęli grzebać dziury na krzyże, zmierzywszy poprzednio ich grubość u dołu. Krzyże łotrów wstawili zaraz w ziemię po prawej i lewej stronie; właściwie były to dotychczas same pnie, bo ramiona poprzeczne służyły dotąd jako dyby, do których przykrępowane były ręce łotrów. Przybito je dopiero później przed samym ukrzyżowaniem, tuż przy górnym końcu krzyża. Krzyże łotrów były niższe i brzydsze niż krzyż Jezusa; u góry były skośnie pościnane.
Krzyż Jezusa położyli siepacze na ziemi tak, by później można go było wygodnie podnieść i wpuścić do przygotowanej jamy. W główny pień wpuścili z prawej i z lewej strony ramiona poprzeczne i umocowali je z pod spodu klinami, przybili klocek służący do wsparcia nóg, powywiercali dziury na gwoździe i na tablicę z napisem, wreszcie porobili w ramieniu podłużnym spore nacięcia, na koronę cierniową i na grzbiet wiszącego; to ostatnie dlatego, by ciało więcej się wspierało niż wisiało, bo przez to musiał Jezus cierpieć większe męki i nie zachodziła obawa, by ręce się rozdarły. Z tyłu za pagórkiem wbito, dwa pale i złączono je u góry belką poprzeczną. Na ten przyrząd miano nawijać sznury przy podnoszeniu w górę krzyża Jezusa. Jednym słowem, przygotowano z pośpiechem wszystko, by potem, przystąpić od razu do wykonania wyroku.

Maryja i święte niewiasty idą na Golgotę

Po nieskończenie bolesnym spotkaniu się przed domem Kajfasza ze Swym Boskim Synem, niosącym krzyż, poszła Matka bolejąca do domu Łazarza przy bramie narożnej, odprowadzona przez Jana, Joannę Chusa, Zuzannę i Salome. Tu zastała Magdalenę i Martę w otoczeniu innych świętych niewiast, rozpływające się we łzach i żałości; było i kilkoro dzieci. Nie bawiąc długo, poszły wszystkie razem —— a było ich siedemnaście — na nowy obchód drogi krzyżowej. Nie troszcząc się o szyderstwa motłochu, szły poważne, skupione w sobie, samą postawą swą boleściwą nakazując szacunek. Najpierw udały się na forum i tu ucałowały miejsce, gdzie Jezus wziął krzyż na Siebie, Stąd szły dalej przez całą drogę krzyżową, oddając cześć miejscom, uświęconym męką Jezusa. Najświętsza Panna rozpoznawała prawie ślady, zostawione przez stopy Jezusa,: liczyła kroki Jego, pokazywała niewiastom każde uświęcone miejsce; Ona, wskazywała, gdzie się zatrzymać i kiedy iść dalej, a każda drobnostka zapisywała się głęboko w zbolałej jej duszy. Tak to pierwsze, rzewne nabożeństwo Kościoła, zapisało się w kochającym, macierzyńskim sercu Maryi mieczem boleści, przepowiedzianym przez Symeona. Ona wpoiła je w Swe otoczenie, współczujące z Nią, a tak przeszło to nabożeństwo do naszego Kościoła. Święty to dar, przekazany przez Boga sercu Matki, a przez Nią przechodzący z serca do serca Jej dzieci; tak trwa niezmiennie tradycja naszego Kościoła. A jeśli się przy tym widzi to na własne oczy, to dar taki wydaje się tym żywszy i świętszy. Żydzi z dawien dawna mieli

zawsze w wielkim poszanowaniu wszystkie miejsca, będące świadkami wydarzeń świętych i bliskich sercu; nie zapominali o żadnym miejscu, uświęconym ważnymi zdarzeniami, stawiali kamienie pamiątkowe, odbywali tam wędrówki i odprawiali modły. Więc, też i pierwsi chrześcijanie -Żydzi nie zapomnieli o drodze, którą przebywał Jezus, niosąc krzyż. Tak powstała święta „Droga Krzyżowa", nie, jako późniejszy wymysł, lecz wynikła, z natury tych ludzi, z wyższej woli Opatrzności, wpojonej w serca swego ludu; powstała z najczulszej miłości macierzyńskiej, jakby pod stopami Jezusa, który pierwszy ją przebywał. Doszedłszy do domu Weroniki, weszły niewiasty do środka, właśnie bowiem Piłat wracał od bramy z jeźdźcami i 200 pieszymi żołnierzami. Tu pokazała im Weronika cudowną chustę z odbitym obliczem Jezusa, więc znów zaczęły płakać rzewnie na myśl o cierpieniach Jezusa, wielbiąc zarazem Jego miłosierdzie, jakie okazał Swej wiernej przyjaciółce. Wzięły stad dzbanuszek z winem korzennym, którym nie dano było Weronice napoić Jezusa, i zabrawszy ze sobą Weronikę, poszły dalej za miasto aż na Golgotę. Po drodze przyłączali się do nich bogobojniejsi Żydzi; niektórych złych dotychczas nawracał sam widok tych świętych niewiast. Tak powiększał się coraz ten orszak, ciągnący w porządku i rzewnym nabożeństwie przez ulice; liczniejszy był nawet od orszaku, towarzyszącego Jezusowi, nie licząc naturalnie tłumów pospólstwa, które z ciekawości ciągnęło za Jezusem.
Niewypowiedziana boleść dręczyła, najsmętniejszą Matkę Jezusa na tej „Drodze Krzyżowej", przy wstępowaniu na Kalwarię, na widok placu tracenia. Dusza Maryi odczuwała, wszystkie, nawet fizyczne cierpienia Jezusa. Magdalena, rozstrojona, zupełnie, szła chwiejnie jakby rozmarzona boleścią i wtrącana z męki w mękę. To milczała jak głaz, to jęczała głośno, to szła jak martwa, statua, to łamała ręce gwałtownie, z narzekania wpadała nagle w groźby wieszcze. Wciąż musiano ją podpierać, ochraniać, uspokajać i kryć przed, ciekawym wzrokiem obcych. Niewiasty weszły na Kalwarię od dostępniejszej strony zachodniej, i tu podzieliwszy się na trzy grupy, stanęły w trzech różnych miejscach. Tuż przy wale, otaczającym plac stracenia, stanęła Maryja, Jej siostrzenica Maria Kleofasowa, Salonie i Jan. Dalej, w pewnym odstępie, stanęły wkoło Magdaleny, nie mogącej się uspokoić, Marta, Maria Helego, Weronika, Joanna Chusa, Zuzanna i Maria, matka Marka. Za nimi znów w tyle stało siedem innych niewiast. W przerwach, oddzielających niewiasty, stanęli bogobojni ludzie, którzy przyszli z nimi. Ci teraz otrzymywali łączność między nimi i udzielali im wiadomości o różnych spostrzeżonych szczegółach. Konni Faryzeusze stali gromadkami wkoło wału w różnych punktach; pięciu wejść na plac strzegli rzymscy żołnierze.
Co za widok bolesny przedstawiał się oczom Maryi! Oto, miała przed Sobą plac męczeńskiej śmierci Jezusa, pagórek, na którym miał stać krzyż. Oto leżał straszny ten krzyż na ziemi, widać było młotki, powrozy i wielkie gwoździe. A wśród tych przyborów katowskich krzątali się oprawcy jak pijani, klnąc i lżąc Jej Syna. Krzyże dla łotrów jeszcze bez ramion poprzecznych stały już wbite w ziemię. Widać w nich było rzędem powbijane kołki, mające służyć do dostania się na wierzch. Nieobecność Jezusa powiększała i przedłużała boleść Matki Jego. Wiedziała, że żyje jeszcze, więc tak gorąco pragnęła Go widzieć, że aż drżała na całym ciele. A miała Go wkrótce zobaczyć w niewypowiedzianej męce i udręczeniu.

Stan powietrza

Do dziesiątej godziny rano, tj. do zapadnięcia wyroku, padał chwilami grad.

Podczas prowadzenia Jezusa niebo było pogodne i słońce świeciło; teraz około godziny dwunastej ukazała się na niebie przed słońcem czerwonawa, posępna smuga.

Jezusa rozbierają do ukrzyżowania i poją octem

Jezus, zamknięty w jamie, modlił się bez przestanku, prosił Ojca niebieskiego o dodanie Mu siły do dalszych cierpień i jeszcze raz ofiarował się Bogu za grzechy Swoich wrogów. Po ukończeniu przygotowań przyszło po Niego czterech oprawców. Wywlekli Go z jamy i popędzili Go ostatnią ścieżką męczeńską, bijąc i wyszydzając, w czym im przypatrujący się temu motłoch wtórował. Żołnierze utrzymujący porządek, nadymali się chłodną powagą. Czekający na placu oprawcy porwali Go zaraz, ze złością między siebie.
Święte niewiasty przekupiły jednego człowieka, by zaniósł oprawcom dzbanuszek z winem, którym by się Jezus pokrzepił, lecz łotrzy ci nie dali Mu wina, tylko sami je później wypili. Mieli oni wśród innych przyborów także dwa brązowe naczynia; w jednym był ocet z żółcią, w drugim niby to miało być wino, a właściwie był to kwas octowy, pomieszany z piołunem i mirą. Tego ostatniego właśnie dali się napić związanemu Jezusowi. Przytknęli Mu kubek do ust, Jezus skosztował odrobinkę, ale nie chciał pić.
Wszystkich oprawców było tu razem osiemnastu, a mianowicie sześciu biczowników, czterech, którzy prowadzali Jezusa, dwóch którzy trzymali w drodze na sznurach koniec krzyża i czterech katów krzyżujących. Jedni zajęci byli Jezusem, drudzy łotrami, krzątali się i na przemian popijali. Ich głowy pokryte najeżonym włosem, ich postacie brudne, niechlujne, ohydne, sprawiały wrażenie bydlęcości i podłości ostatniej. Nikczemnicy ci każdemu gotowi byli służyć, Rzymianom i Żydom, byleby im za to zapłacono.
Patrząc na to wszystko, groza przejmowała mię tym większa, że widziałam ukryte innym straszne postacie diabelskie, uosabiające występki i grzechy tych nikczemników; uwijały się one między tymi okrutnikami, zdawało się, że radzą im, pomagają i podają co potrzeba; dalej widziałam mnóstwo ropuch, wężów, smoków z pazurami i jadowitego robactwa. Plugastwo to pchało się ludziom do ust, wgryzało się w piersi, siedziało na plecach. Otrzymałam objaśnienie, że obrzydliwe te gady przedstawiały złe, grzeszne myśli, lub słowa przekleństwa i naigrawania. Nad Jezusem widziałam często podczas krzyżowania Aniołów płaczących, lub świetliste glorie, w których rozpoznawałam małe twarzyczki. Takie postacie Aniołów, uosabiających współczucie i troskę, zjawiały się także nad Najśw. Panną i innymi obecnymi tu przyjaciółmi Jezusa, umacniając ich i pokrzepiając.
Przyprowadzonego Jezusa chwycili oprawcy między siebie i zaczęli niemiłosiernie odzierać z Niego suknie. Zerwali płaszcz, okrywający Go, zdjęli pas, na którym ciągnęli Go na sznurach i Jego własny, i ściągnęli zeń przez głowię wierzchnią suknię białą, wełnianą, z rozpięciem na piersiach, ściągniętym rzemykami. Zdjęli Mu także długą, wąską chustę z szyi, wreszcie wzięli się do brunatnej, nie szytej sukni, którą utkała Jezusowi Najświętsza Matka Jego. Zawadzała im jednak przy tym korona cierniowa, więc zdarli ją Jezusowi z głowy, rozdzierając na nowo rany i ściągnęli Mu suknię przez pokrwawioną, poranioną głowę, klnąc przy tym i szydząc.
I oto stał drżący Syn Człowieczy pokryty krwią, guzami, sińcami, ranami zaschłymi i otwartymi. Miał na Sobie tylko krótki szkaplerz okrywający skąpo piersi i plecy tudzież przepaskę wkoło lędźwi. Szkaplerz z grubej wełny poprzylepiał się do zaschłych ran, a najboleśniej wgryzł się w nową, głęboką

ranę, która utworzyła się na barkach wskutek odcisku od niesienia krzyża; dolegała, ona Jezusowi okropnie. — Bez litości zdarli z Niego siepacze szkaplerz. Co za straszny widok! Całe ciało poszarpane strasznie i nabrzmiałe. Plecy i łopatki porozdzierane aż do kości; strzępy wełny z szkaplerza poprzylepiały się do brzegów ran i do zaschłej na piersiach krwi.
Wreszcie zdarli siepacze ostatek okrycia, opaskę z lędźwi; Jezus nasz najsłodszy, niewypowiedzianie udręczony Zbawiciel, skulił się i pochylił, by jako tako ukryć Swą nagość. Z osłabienia chwiał się na nogach i byłby lada chwila upadł, lecz siepacze posadzili Go na przywleczonym kamieniu i włożyli Mu na nowo koronę cierniową na głowę. Następnie podali Mu do picia drugie naczynie z octem i żółcią, a Jezus w milczeniu odwrócił tylko głowę, nie przyjmując napoju. Gdy potem oprawcy chwycili Jezusa, za ręce, by powlec Go na krzyż, dał się słyszeć głośny, gniewny pomruk i jęk żałosny wśród przyjaciół Jezusa. Boleść, nurtująca w nich, wybuchła z całą siłą. Matka Najświętsza skupiła się cała w gorącej modlitwie; miała właśnie zamiar zdjąć Swą zasłonę i podać ją Jezusowi jako okrycie, gdy wtem Bóg jakby cudem wysłuchał Jej modły. Między siepaczów wpadł jakiś człowiek zadyszany, który przybiegł aż od bramy, przeciskając się gwałtownie przez tłum i podał Jezusowi chustę, a Ten przyjął ją z podzięką i owinął się nią.
Ten dobroczyńca Zbawiciela, zesłany przez Boga na, gorące modły Najśw. Panny, miał w swej postaci i gwałtownym zachowaniu się coś nakazującego.
Nie rozmawiał z nikim i odszedł tak prędko, jak przyszedł, tylko na odchodnym pogroził siepaczom pięścią i rzekł rozkazująco: „Ażebyście przypadkiem nie odbierali okrycia temu biedakowi!" Człowiekiem tym był Jonadab, pochodzący z okolicy Betlejem, syn brata św. Józefa, któremu tenże po narodzeniu Chrystusa dał w zastaw pozostałego osła. Jonadab nie był zdecydowanym wyznawcą Jezusa i dziś też zdała się trzymał od Niego, tylko nadsłuchiwał wszędzie, co się dzieje z Jezusem. Już wtenczas, gdy usłyszał, że Jezusa obnażono przy biczowaniu, zabolał nad tym bardzo. Obecnie, gdy zbliżało się ukrzyżowanie, znajdował się właśnie w świątyni i nagle zdjęła go niezwykła trwoga. Podczas, gdy Matka Boża tak gorąco modliła się do Boga, Jonadab, jakby jakąś nieprzepartą siłą pchany, wybiegł z świątyni i pobiegł na górę Kalwarię. W duszy nurtowała mu myśl o haniebności postępku Chama, który wyszydził ojca swego, oszołomionego winem; nie chciał mu się stać podobnym, więc biegł jak drugi Sem, okryć swego Najświętszego Odkupiciela. Dziwnym zrządzeniem Opatrzności, ci, którzy krzyżowali Jezusa, byli właśnie z pokolenia Chama. Czyn Jonadaba był spełnieniem przeobrażenia i nie pozostał bez nagrody. Jezus, okryty przez Jonadaba, wstąpił, ochoczo na tłocznię nowego wina, mającego być odkupieniem świata.

Jezus przybity do krzyża

Przyprowadzony do krzyża, usiadł Jezus na nim; oprawcy pchnęli Go gwałtownie w tył, by się położył, porwali Jego prawą rękę, przymierzyli dłonią do dziury, wywierconej w prawym ramieniu krzyża i przykrępowali rękę sznurami. Wtedy jeden ukląkł na świętej piersi Jezusa, przytrzymując kurczącą się rękę, drugi zaś przyłożył do dłoni długi, gruby gwóźdź, ostro spiłowany na końcu i zaczął gwałtownie bić z góry w główkę gwoździa żelaznym młotkiem. Słodki, czysty, urywany jęk wydarł się z piersi Pana. Krew trysła dokoła, obryzgując ręce katów. Ścięgna dłoni pozrywały się, a trójgraniasty gwóźdź wciągnął je za sobą w wąską, wywierconą dziurę. Liczyłam uderzenia młota, ale w tym strasznym rozstrojeniu zapomniałam, ile ich było. Najśw. Panna jęczała cicho; Magdalena

odchodziła prawie od zmysłów z boleści. Przypominam, że przedtem jeszcze odmierzyli kaci na krzyżu długość rąk i nóg Jezusa i w miejscu, gdzie miały być przybite, powywiercali świdrem dziury, by potem łatwiej poszło przybijanie. Świdry były całe z żelaza, i miały kształt drukowanej litery T. Również młotki wraz z trzonkami były całe z jednego kawałka żelaza, podobne bardzo do drewnianych młotków, jakich używają stolarze przy wbijaniu dłuta. Gwoździe były tak długie że ujęte w pięść, wystawały z jednej i z drugiej strony prawie na cal. Główka była okrągła, w obwodzie wielkości talara pruskiego. Gwoździe były trójkanciaste, u góry tak grube, jak średni wielki palec, u dołu jak mały palec, a na samym końcu ostro spiłowane. Wbity, przechodził gwóźdź całą grubość drzewa i wystawał, nieco z drugiej strony.
Po przybiciu prawej ręki zabrali się kaci do ręki lewej, przywiązanej już do ramienia krzyża. Wtem ujrzeli, że ręka prawie o dwa cale nie dosięgała do dziury, na gwoźdź wywierconej. Odwiązali, więc rękę od drzewa, przywiązali sznury do samej ręki i opierając się nogami o krzyż ciągnęli z całej siły, dopóki ręka nie naciągnęła się do pożądanego miejsca. Wtedy dopiero, stąpając Jezusowi po piersiach, ramionach, przykneblowali na powrót silnie rękę do belki i wbili drugi gwóźdź w dłoń lewej ręki. Znowu krew trysła do koła i znowu rozległ się słodki, donośny jęk Jezusa, przygłuszany uderzeniami ciężkiego młota. Obie ręce, naciągnięte tak strasznie, wyszły ze stawów, łopatki wpadły w głąb ciała, na łokciach wystawały zaokrąglenia przerwanych kości. Obie ręce wyprężyły się teraz, prosto, nie nakrywając już sobą skośnych ramion krzyża między ramionami krzyża a rękami Jezusa zostawała wolna przestrzeń;
Najświętsza, Panna odczuwała wraz z Jezusem straszną tę mękę; zbladła jak trup, cichy jęk wydzierał się z Jej ust. Faryzeusze, widząc to, zaczęli szydzić z niej i rzucać obelgi w Jej stronę, więc odprowadzono Ja nieco od wału ku drugiej gromadce świętych niewiast. Magdalena jak szalona, z boleści drapała sobie paznokciami twarz; toteż policzki miała zakrwawione, a oczy Jej krwią zaszły.
Na krzyżu, mniej więcej w trzeciej części wysokości od dołu przybity był ogromnym gwoździem, wystający klocek, do którego miano przybić nogi Jezusa, aby Zbawiciel w ten sposób więcej stał niż wisiał. Inaczej, bowiem rozdarłybysię ręce, a i nóg nie można byłoby przybić bez pokruszenia kości. W tym klocku wywiercona była dziura, a w samym pniu krzyża wydrążone było miejsce na pięty; w ogóle kilka było takich wydrążeń wzdłuż krzyża, by ukrzyżowany dłużej mógł wisieć; starano się przez to zmniejszyć ciążenie ku odłowi, by nie rozdarły się ręce i ciało nie spadło na ziemię.
Przez takie gwałtowne naciągnięcie rąk w obie strony skurczyło się całe ciało Najświętszego Odkupiciela, nogi podźwignęły się w górę. Chwycili je kaci, nałożyli na nie pętlicę i pociągnęli ku dołowi, ale że znaki z rozmyślnym okrucieństwem porobione było za daleko, więc jeszcze spory kawałek nie dostawały nogi do klocka, przybitego u dołu. Nowe klątwy posypały się z ust katów. Kilku radziło, wywiercić inne dziury na bocznych ramionach, bo podsuwać klocek byłoby za wiele roboty; lecz inni rzekli z piekielnym szyderstwem: „Nie chce się sam wyciągnąć to Mu pomożemy." Podwiązali Jezusowi piersi i ramiona, by ręce nie przedarły się na gwoździach, poczym przywiązali powróz do prawej nogi i bez względu na to, że sprawiają Jezusowi straszną męczarnię, cała mocą dociągnęli ją na dół do klocka i przykrępowali tymczasem mocno sznurami. Ciało naciągnęło się tak straszliwie, że słychać było chrzęst kości w klatce piersiowej; zdawało się, że żebra pękają i że się rozsuwają, tułów obwisł cały ku dołowi. Nie można sobie nawet wyobrazić, co za straszna to męka była. W tym bólu nieznośnym jęknął Jezus głośno: „O Boże! O Boże!"
W ten sam sposób naciągnęli i lewą nogę, założyli ją na prawą i znowu przy

krępowali mocno powrozami. Ale źle im było wbijać gwóźdź od razu przez obie nogi, bo lewa nie miała pewnego oparcia, więc najpierw przedziurawili lewą nogę na przegubie sztyftem o płaskiej główce, cieńszym, niż gwoździe na ręce; wyglądał on jak świderek z szydełkiem. Potem dopiero wzięli okropny, olbrzymi gwóźdź i z mocą wielką wbili go poprzez ranę lewej nogi i przez prawą nogę w otwór wywiercony w klocku, a przezeń aż w pień krzyża. Gwóźdź rozdzierał po drodze ścięgna i żyły, łamał kości w nogach. Stojąc z boku, widziałam, jak gwóźdź przeszedł na wylot obie nogi.
Przybicie nóg było dla Jezusa największa męką, właśnie z powodu strasznego naprężenia ciała. Naliczyłam 86 uderzeń młotem, przerywanych słodkim, czystym, a donośnym jękiem cierpiącego Odkupiciela.
Najświętsza Panna zbliżyła się znowu do placu tracenia, by zobaczyć co się dzieje. Widząc, jak kaci szarpią Jezusem, by przybić Mu nogi, słysząc chrzęst łamanych kości i jęk bolesny Syna Swego, bliską prawie była skonania, tak odczuwała głęboko Jego niezmierne cierpienia; Faryzeusze, ujrzawszy ją, zbliżyli się znowu z szyderstwem na ustach, wiec św. niewiasty, otoczywszy ją swymi ramionami, odprowadziły znowu nieco w tył. Podczas przybijania Jezusa i później przy podnoszeniu krzyża dawały się czasami słyszeć okrzyki litości i współczucia, szczególnie wśród niewiast: „O, że też ziemia nie pochłonie tych łotrów! Zasługują, by ogień spadł z nieba i pożarł ich!" Jedyną odpowiedzią na te oznaki współczucia i miłości były docinki i szyderstwa ze strony katów.
Wśród jęków bolesnych modlił się Jezus ustawicznie i powtarzał pojedyncze ustępy z psalmów i proroków, które przepowiedziane w Starym Zakonie, spełniały się obecnie na Nim. Tak czynił Jezus przez całą Swą gorzką drogę krzyżową i na krzyżu aż do śmierci; modlił się i powtarzał proroctwa, spełniające się na Nim. Słyszałam, je i nawet wspólnie odmawiałam z Jezusem; później, czasem gdy odmawiałam psalmy, przypominał mi się nieraz ten, lub ów ustęp; ale teraz tak jestem przygnębiona tą straszną męką mego Boskiego Oblubieńca, że nie potrafię zebrać ich razem i powtórzyć. Widziałam, jak podczas tych strasznych. mąk pojawiali się nad Jezusem płaczący aniołowie.
Zaraz z początku krzyżowania kazał był dowódca rzymskiej straży przybić ćwiekiem na nagłówku krzyża napis, ułożony przez Piłata. Źli byli o to Faryzeusze, zwłaszcza że Rzymianie podrwiwali z tego tytułu: „Król żydowski." Kazali więc zaraz wziąć miarę na nowy napis i kilku z nich pojechało spiesznie do miasta, by jeszcze raz prosić Piłata o zmianę tego napisu.
Tymczasem inni oprawcy zajęci byli grzebaniem jamy, w którą miano wstawić krzyż i szło im to opornie, gdyż skała była twarda, i trudno było jamę rozszerzyć. Kilku oprawców uraczyło się winem korzennym, które święte niewiasty ofiarowały dla Jezusa. Lecz smutne były dla nich następstwa. Oszołomieni całkiem, wewnątrz uczuli nieznośne pieczenie i rżnięcie, przyprawiające ich prawie o szaleństwo. Zaczęli lżyć Jezusa, że to On zaczarował ich i wściekali się w bezsilnej złości, że tak jest cierpliwym. Co chwila zbiegali z góry, kupowali mleko od stojących tam z dojnymi oślicami wieśniaczek i pili je na uśmierzenie ognia wewnętrznego; ale nic nie pomagało.
Według stanu słońca było kwadrans na pierwszą, gdy krzyżowano Jezusa. Równocześnie z podniesieniem krzyża dał się słyszeć ze świątyni głos bębna na znak, że zabito baranka wielkanocnego.

Złożenie do grobu

Po opowiedzianych przygotowaniach złożyli mężczyźni święte Ciało Jezusa na skórzane nosze, przykryli je ciemną zasłoną i przytwierdzili po obu stronach

drążki do trzymania; przypomniało mi to żywo arkę przymierza. Czterech mężów niosło nosze; z przodu Nikodem i Józef, z tyłu Abenadar i Jan. Za nimi postępowały Najśw. Panna, starsza Jej siostra Maria Helego, Magdalena i Maria Kleofy, dalej znów gromadka niewiast, jak Weronika, Joanna Chusa, Maria Marka, Salonie z Zebedeuszów, Maria Salome, Salome z Jerozolimy, Zuzanna i bratanica św. Józefa, Anna, wychowana w Jerozolimie. Pochód zamykali Kassius i żołnierze. Inne niewiasty, jak Maroni z Naim, Samarytanka Dina, Mara i Sufanitka, były obecnie w Betanii u Marty i Łazarza.
Przodem szło kilku żołnierzy ze skręconymi pochodniami; potrzeba bowiem było światła w ciemnym grobowcu. Tak posuwał się orszak około siedmiu minut przez dolinę ku ogrodom Jozafata, śpiewając psalmy cichym, rzewnym głosem. Widziałam, jak z drugiej strony ze wzgórza przypatrywał się chwilę pochodowi Jakób Starszy, brat Jana, poczym zbiegł donieść o tym, co widział, uczniom ukrytym w grocie. Ogród Józefa nie ma w obwodzie kształtu symetrycznego. Z tej strony, gdzie znajduje się grobowiec, otoczony jest żywym płotem a prócz tego u wejścia znajduje się od wewnątrz zagrodzenie z żerdzi, przymocowanych poziomo żelaznymi hakami do słupów. Przed wejściem do ogrodu, jak również przed wejściem do grobowca stoi kilka drzew palmowych. Zresztą zarosły jest ogród przeważnie krzewami, kwiatami i cennymi ziołami.
U wejścia do ogrodu zatrzymał się orszak, mężczyźni otworzyli przejście, wyjąwszy kilka żerdek, które posłużyły im potem jako dźwignie do wtoczenia do groty ogromnego kamienia, mającego
przywalić drzwi grobu. Stanąwszy przed grobowcem, odsłonili nosze i wysunęli najświętsze Ciało, na wąskiej desce. przykrytej na poprzek rozścieloną chustą. Nikodem i Józef trzymali z obu końców deskę, Abenadar i Jan chustę. Grota, nowa jeszcze, wyczyszczona i wykadzona przez sługi Nikodema, przedstawiała się wcale pokaźnie. U sklepienia biegł góra piękny gzyms. Samo łoże grobowe szersze było w głowach, jak w nogach. Wykuty w nim był otwór w kształcie ciała owiniętego w całuny z małym podwyższeniem na głowę i nogi.
Święte niewiasty usiadły na ławce, stojącej naprzeciw wejścia do groty. Mężczyźni, niosący ciało Jezusa, weszli z nim do groty, postawili je na ziemi, wypełnili część grobu wonnościami, rozpostarli na to chustę, tak wielką, że zwieszała się jeszcze ku ziemi i dopiero wtenczas złożyli tam najświętsze Ciało. Uścisnąwszy je po raz ostatni i skropiwszy łzami miłości i smutku, wyszli z groty. Zaraz też weszła tam Najśw. Panna, usiadła w głowach grobu na dwie stopy wysokiego, i z płaczem pochyliła się nad zwłokami Swego dziecka jedynego, by uścisnąć je po raz ostatni. Po Niej weszła do groty Magdalena; ta już przedtem narwała kwiatów i ziela i posypała teraz nimi najświętsze Ciało. Załamała ręce, bolejąc nad rozstaniem się z Jezusem; jęcząc i płacząc, objęła Jego nogi, wróciła jednak wnet do niewiast, bo mężczyźni nalegali o pośpiech. Ci zaraz weszli znów do groty, zarzucili na ciało Jezusa zwieszającą się chustę, na to zarzucili brunatną zasłonę, wreszcie zamknęli owe ciemne drzwi metalowe, zdaje się ze spiżu, lub miedzi, opatrzone podłużną i poprzeczną sztabą w kształcie krzyża. (Nie oznaczyła bliżej w tym miejscu, czy te sztaby zakładano umyślnie, czy były to tylko wystające listwy, tworzące jedną całość z drzwiami). Wielki kamień, przeznaczony do zamknięcia grobu, leżał jeszcze przed grotą. Miał mniej więcej kształt kufra*) lub nagrobka, a był tak wielki, że człowiek dorosły mógł na nim wygodnie leżeć wyciągnięty, przy tym był bardzo ciężki. Za pomocą żerdek wziętych z zagrodzenia, wtoczyli go mężczyźni do groty przed zamknięte drzwi grobu. Wejście do groty zamknięto lekkimi drzwiami z plecionki.
Podczas tego smutnego obrzędu oświetlona była grota pochodniami, bo inaczej byłoby zbyt ciemno. Przez cały czas widziałam, jak w pobliżu ogrodu i Golgoty

krążyli w koło nieśmiało jacyś mężowie, na których twarzach smutek się malował; musieli to być uczniowie, którzy wskutek opowiadań Abenadara odważyli się wyjść z ukrycia, poczym znów się cofali.

Powrót od grobu. Szabat

Szabat już nadchodził, więc Józef i Nikodem wybrali się zaraz do miasta przez ową małą furtkę w murze miejskim, której używanie, jak sądzę, dozwolone im było w drodze prywatnej. Najświętsza Panna, Magdalena, kilka jeszcze niewiast i Jan, mieli zamiar pójść jeszcze na chwilę na Kalwarię, pomodlić się tam i zabrać pozostawione tam drobiazgi, więc Józef i Nikodem rzekli im, że oddają im do, użytku dla większej wygody tę furtkę w murze, jak również wieczernik i że zawsze dla nich drzwi stać będą otworem, ilekroć zapukają. Maria Marka i inne niewiasty odprowadziły do miasta starszą siostrę Najświętszej Panny, Marię Helego. Słudzy Nikodema i Józefa poszli na Kalwarię po pozostałe tam sprzęty. Nawróceni żołnierze odeszli od grobu do swych towarzyszy, stojących jeszcze na straży przy bramie; Kassius zaś, dzierżąc w ręku swą włócznię, po¬jechał do Piłata i zdał mu wiernie sprawę z wszystkiego, co zaszło; zarazem obiecał mu i na przyszłość donosić dokładnie o wszystkim, jeśli przeznaczy go między innymi do straży przy grobie bo, jak mówił, doniesiono mu, że Żydzi z pewnością zażądają postawienia straży przy grobie Jezusa. Piłata przejmowała tajemna groza, gdy słuchał opowiadania Kassiusa, ale na pozór traktował rzecz obojętniej a Kassiusowi dał poznać, że uważa, go za marzyciela, Kassius wszedł do Piłata z włócznią w ręku i postawił ją przy sobie, lecz Piłat dowiedziawszy się, że ta włócznia przebiła bok Jezusa, kazał ze wstrętu i zabobonnej trwogi wynieść ją za drzwi.
Jan poszedł z Najświętszą Panną i kilku niewiastami na Kalwarię; tam, płacząc, pomodlili się chwilę, i pozbierawszy swoje drobiazgi, szli na powrót ku miastu. Wtem ujrzeli naprzeciw oddział żołnierzy, idących z pochodniami, więc rozstąpili się na obie strony i stanęli po bokach drogi, by przepuścić ich, poczym ruszyli dalej ku owej furtce w murze. Żołnierze ci szli na Kalwarię, prawdopodobnie po to, by usunąć przed szabatem krzyże i zakopać je.
Józef i Nikodem napotkali w mieście Piotra, Jakóba Starszego i Jakóba Młodszego. Płakali jedni i drudzy. Piotr szczególnie zasmucony był nadzwyczaj, z płaczem ściskał wszystkich, oskarżał sam siebie, narzekał, że nie był przy śmierci Pana, i dziękował im serdecznie, że postarali się o grób dla Niego; boleść przejmowała wszystkich ogromna. Józef i Nikodem oświadczyli Apostołom, że każdej chwili wpuszczeni będą do wieczernika, jak tylko zapukają, poczym szli dalej szukać innych rozproszonych.
Gromadka, wśród której znajdowała się Najśw. Panna, przybyła do wieczernika, gdzie na pukanie ich zaraz wpuszczono. Wnet pojawił się Abenadar, a powoli zeszła się większa część Apostołów i wielu uczniów. Święte niewiasty, odłączywszy się od mężczyzn, udały się do mieszkania Najśw. Panny w bocznym budynku obok wieczernika. Posilano się niewiele, przez jakiś czas jeszcze opowiadano sobie wzajemnie różne szczegóły wśród smutku i trwogi. Mężczyźni przebrali się w inne suknie i zebrawszy się, pod lampą odprawiali szabat. Następnie pożywali baranki przy kilku stołach, zastawionych w sali wieczernika, ale bez zachowania przepisanych ceremonii świątecznych, bo nie było to pożywanie baranka wielkanocnego, którego spożyli już wczoraj ze swym Mistrzem. Znać było na twarzach wszystkich pomieszanie i smutek. Św. niewiasty odprawiały także z Maryją modły szabatowe pod zaświeconą lampą. Gdy się już zupełnie ściemniło, przybyli po szabacie z Betanii Łazarz, Marta,

wdowa Maroni z Naim, Samarytanka Dina i Maria Sufanitka. Przybyłych wpuszczono do środka i siedziano jeszcze długo, opowiadając im straszne szczegóły dnia dzisiejszego. Smutne te wspomnienia nową boleścią przejmowały serca wszystkich obecnych.

Pojmanie Józefa z Arymatei. Straż przy grobie Jezusa

Późno w noc wracał Józef z Arymatei z wieczernika do domu w towarzystwie kilku uczniów i niewiast. W smutku pogrążeni, szli powoli ulicami Syjonu, lękliwie spoglądając w koło. Wtem w pobliżu budynku sądowego Kajfasza wypadła z zasadzki zgraja żołdaków i pochwyciła bezbronnego Józefa, nie troszcząc się o jego towarzyszów którzy też rozbiegli się w mgnieniu oka wśród okrzyków trwogi. Schwytanego Józefa zamknęli żołdacy w jednej z wież murów miejskich, niedaleko od sądu. Kajfasz bowiem kazał pojmać Józefa, a wybrał do tego pogańskich żołnierzy, bo ci nie obchodzili szabatu; miał zamiar, nie mówiąc o tym nikomu, usunąć po cichu Józefa na zawsze, zapewne zamorzyć go głodem. W nocy z piątku na sobotę zebrała się starszyzna pod zwierzchnictwem Kajfasza na walną naradę, jak zachować się i postępować po tych zaszłych cudach i wobec niepewnej postawy tłumów. W nocy jeszcze wyruszyli do Piłata, i stanąwszy przed nim, rzekli: "Ten uwodziciel ludu przepowiedział za Swego życia, że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Każ więc postawić straż przy grobie aż do trzeciego dnia, by przypadkiem uczniowie nie wykradli ciała Jezusa, a potem nie rozgłosili, że zmartwychwstał, bo wtenczas to drugie oszustwo gorsze byłoby niż pierwsze."
Piłat jednak nie chciał już więcej kłopotać się tą sprawą. — „Macie — rzekł im — swoje straże, pilnujcie więc grobu, jak możecie najlepiej." — Dodał im tylko do straży Kassiusa, który miał baczyć na wszystko i zdawać mu sprawę. Rano przed wschodem słońca poszło dwunastu Faryzeuszów do grobu, wziąwszy przeznaczonych na straż żołnierzy, ubranych nie po rzymsku; byli to bowiem żołnierze od świątyni, rodzaj trabantów. Żołnierze wzięli z sobą kagańce na drążkach, by oświetlić posępną grotę, a także widzieć dokładnie, co się wkoło dzieje. Przekonawszy się po przybyciu do groty, że ciało Jezusa jest na miejscu, przeciągnęli Faryzeusze na poprzek drzwi grobu szeroką wstęgę, a od niej drugą ku kamieniowi, przytrzymującemu drzwi i przypieczętowali te wstęgi półksiężycowymi pieczęciami. Potem powrócili do miasta, a straż usadowiła się naprzeciw wejścia do groty. Od czasu do czasu szedł któryś z żołnierzy do miasta za żywnością, lub za czym innym, ale przynajmniej 5 — 6 żołnierzy było zawsze przy grobie. Kassius przez cały czas nie opuszczał swej placówki, stał wciąż lub siedział w rowie u wejścia do groty, tak, że widział część drzwi grobowych od strony, gdzie były nogi Jezusa. Na Kassiusa hojnie spłynęła łaska Boża, poznawał duchem wiele tajemnic nowej wiary, Duch święty oświecał cudem jego serce; dla tego żołnierza poczciwego było to coś niezwykłego, niepojętego, więc był jakby upojony, zatopiony w sobie, nieświadom wszelkich wpływów zewnętrznych. Tu dopiero, przy grobie, dokonała się w nim zupełna przemiana na nowego człowieka, chrześcijanina. Cały ten dzień przepędził na skrusze, dziękczynieniu i chwaleniu Boga.

Przyjaciele Jezusa w Wielką sobotę

Wczoraj wieczór, jak wspomniałam, zebrali się mężczyźni w wieczerniku w liczbie około dwudziestu. Widziałam, jak ubrani w długie białe suknie z szerokimi pasami, odprawiali pod lampą modły szabatowe, a po spożyciu wieczerzy rozeszli

się na spoczynek, niektórzy udali się do innych pomieszczeń. Dziś siedzieli także prawie przez cały czas spokojnie w domu schodząc się od czasu do czasu na czytanie lub modlitwę. Co chwilę zjawiał się ktoś ze znajomych, i wpuszczony do środka, przyłączał się do grona.
Boczny budynek koło wieczernika, gdzie bawiła Najświętsza Panna, składał się z wielkiej środkowej sali i licznych otaczających ją małych izdebek, poprzedzielanych dywanami i parawanami na pojedyncze sypialnie. Powróciwszy od grobu, poustawiały św. niewiasty wszystkie przybory na swoje miejsca, jedna z nich zaświeciła lampę wiszącą w pośrodku sali, i wszystkie zebrały się pod nią w koło Najśw. Panny, modląc się na przemian w smutku wielkim i skupieniu ducha; na wieczerzę spożyły tylko lekki posiłek. Po szabacie przybyły z Betanii z Łazarzem Marta, Maroni, Dina i Mara; Łazarz poszedł do mężczyzn do wieczernika, a one przyszły tu do niewiast. Wśród hojnych łez obustronnych opowiedziano nowoprzybyłym o śmierci i pogrzebie Pana. Późno już wieczorem wywołali mężczyźni te niewiasty, które mieszkały w mieście, by odprowadzić je do domu; wśród mężczyzn był i Józef z Arymatei. Tę to właśnie gromadkę napadli żołdacy koło budynku sądowego Kajfasza, pojmali, Józefa z pośrodka innych i zamknęli go do więzienia we wieży. Pozostałe w wieczerniku niewiasty rozeszły się wnet do celek sypialnych. Przed udaniem się na spoczynek każda z nich zakryła głowę, usiadła na ziemi, wsparta o posłanie, umieszczone przy ścianie, i tak siedziała chwilę, pogrążona w smętnym rozpamiętywaniu. Wstawszy, pozdejmowały pasy, sandały i wierzchnie odzienie, rozwinęły łoża i okrywszy się ód stóp, do głowy, jak to zwykle robiły, ułożyły się na krótki spoczynek. Wnet po północy pozrywały się znowu, ubrały się, pozwijały posłania i zebrały się znowu w sali, gdzie wspólnie z Najśw. Panną odprawiły po wtóre pod lampą modlitwy.
Zwyczaj ten odprawiania nocnych modłów nie jest nowy. Od czasu istnienia modlitwy widziałam, jak wykonywali nieraz ten zwyczaj ludzie święci, wierne dzieci Boże, czy to pobudzeni łaską osobistą, czy też wypełniając Boskie lub kościelne ustanowienia. I św. niewiasty nie zaniedbały tego nawet po tak smutnych przejściach dnia wczorajszego. Równocześnie odprawili mężczyźni tak samo modły w sali wieczernika, poczym Jan z kilku uczniami zapukał do drzwi na niewiasty, które zaraz, otuliwszy się w płaszcze, wraz z Najśw. Panną poszły za uczniami do świątyni. O tym samym mniej więcej czasie, kiedy pieczętowano grób, tj. około trzeciej godziny rano, przybyła Najśw. Panna z niewiastami, Janem i kilku uczniami do świątyni. Taki był zwyczaj, że wielu Żydów szło po świcie po spożyciu baranka wielka nocnego do świątyni, którą w ten dzień otwierano już o północy, bo składanie ofiar zaczynało się bardzo rano. Po strasznych zajściach dnia wczorajszego nie rozpoczynano ofiar, bo świątynia zanieczyszczona była pojawieniem się umarłych. Najśw. Panna jednakże szła do świątyni, bo, jak mi się zdaje, chciała niejako pożegnać się z tym przybytkiem, w którym wychowała się i nauczyła czcić Świętość, aż sama poczęła w swym łonie dziewiczym Świętego nad świętymi, który wczoraj zamordowany został tak okrutnie, jako prawdziwa ofiara, prawdziwy Baranek wielkanocny. Świątynia otwarta była według zwyczaju oświetlona lampami, otwarty był także dziedziniec kapłański dostępny tego dnia i dla ludu, którego dzisiaj jednak nie było prawie nic, oprócz kilku strażników i sług. Nieład panował wszędzie, gdyż nie zatarto jeszcze śladów strasznych spustoszeń dnia wczorajszego. Świątynia zanieczyszczona była pojawieniem się w niej umarłych; uporczywie nasuwała mi się wciąż myśl o tym, jak też Żydzi naprawią to znowu i przyprowadzą wszystko do porządku.
W świątyni napotkała przybysza gromadka synów Symeona i siostrzeńców Józefa

z Arymatei, których już doszła wieść o pojmaniu ich wuja, napełniając ich serca głębokim smutkiem. Ci, będąc dozorcami przy świątyni, oprowadzali wszędzie Najśw. Pannę i towarzyszących jej. W milczeniu oglądano zaszłe spustoszenia z grozą w sercu i czcią zarazem, widząc w tym świadectwo, dane przez Boga swemu Synowi jedynemu. Dla lepszego objaśnienia opowiadali oprowadzający; zwięzłymi słowy zdarzenia wczorajsze.
Jak mówiłam, nie zatarto jeszcze śladów spustoszenia. W miejscu, gdzie przechodzi się z przedsionka do Miejsca świętego, mury rozeszły się tak, że można było przecisnąć się środkiem i groziły upadkiem. Próg nad zasłoną zawalił się, a słupy, dźwigające go, zachwiane w posadach, pochyliły się na obie strony ku ścianom i rozdarta na pół zasłona zwieszała się po obu bokach. Przy ścianie północnej, gdzie z modlitewnika Symeona wypadł wczoraj wielki kamień i skąd pojawił się Zachariasz, powstał w przedsionku tak wielki otwór, że święte niewiasty mogły przez niego wygodnie przejść; zrobiły też tak, i stojąc przy wielkiej mównicy, z której nauczał Jezus jako dwunastoletni chłopiec, mogły przez rozdartą zasłonę zaglądnąć do Miejsca świętego, co zwyczajnie było im zabronione. W innych miejscach pozapadały się tu i ówdzie podłogi, popękały ściany, pokrzywiły się kolumny, pozapadały gzymsy.
Najśw. Panna nie opuściła żadnego miejsca świątyni, które Jezus uświęcił je Swą osobą. Na kolanach całowała je i wzruszającymi słowy opowiadała przy każdym miejscu towarzyszkom, jaka dla niej pamiątka wiąże się z tym miejscem; towarzyszki, idąc za jej przykładem, także cześć oddawały tym miejscom, uświęconym przez ich Zbawiciela.
Żydzi w ogóle w niezwykłej czci mają wszystkie te miejsca, które były świadkami zdarzeń, ważnych dla nich i świętych. Z uszanowaniem dotykają się ich, całują je, padają przy nich na twarz, i, nie dziwiłam się temu nigdy. Jeśli się wie, wierzy i czuje, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba jest żywym Bogiem, że mieszkał w pośród Swego ludu w świątyni, że Jerozolimę obrał sobie zamieszkanie, to raczej dziwić się należało, gdyby tego nie czynili. Kto wierzy w żywego Boga i Odkupiciela i Uświęciciela ludzi, Jego dzieci, — nie powinien się dziwić, że ten Bóg żywy w miłości Swej zamieszkał między żywymi i że oni oddają Jemu i wszystkiemu, co ma z Nim związek, większą cześć, miłość i uwielbienie, niż swoim na ziemi rodzicom, przyjaciołom, nauczycielom i zwierzchnikom. Żydzi zachowywali się w świątyni na świętych miejscach tak, jak my zachowujemy się przed Najśw. Sakramentem. Prawda, że i u Żydów trafiali się tacy zaślepieni, niby cywilizowani mędrkowie, jakich nie brak i u nas, którzy nie chcąc oddać czci żywemu, obecnemu Bogu, popadają w fałszywą, guślarską służbę bożyszcz tego świata. Ludzie tacy, jeśli przypadkiem nie odrzucili jeszcze samego Boga, jako zbyt obiektywnego, w pysze swej oddają się na służbę całkowitą duchowi i fałszowi światowemu, a odrzucają uparcie wszelką zewnętrzną cześć Bożą i mówią chełpliwie, że „czczą Boga w duchu i prawdzie." Nie chcą głupcy zrozumieć, że „czcić Boga w duchu i Prawdzie" znaczy czcić Go w Duchu świętym i Synu, który przyjął ciało z Maryi Dziewicy, dał świadectwo Prawdzie, żył między nami i za nas umarł na ziemi, aż miłości dla nas postanowił być obecnym w kościele Najśw. Sakramencie aż do skończenia świata.
Długo chodziła Najśw. Panna, po świątyni, ze czcią zwiedzając święte jej miejsca, a przy każdym tłumaczyła towarzyszkom, jaką ono stanowi dla niej pamiątkę. Tu wstąpiła po raz pierwszy do świątyni jako małe dziewczątko, tam od strony południowej chowała się aż do zamążpójścia; w tym miejscu poślubiła się św. Józefowi, w tym ofiarowała Jezusowi, ówdzie znów słuchała proroctw Symeona i Anny; i zapłakała Maryja gorzko, bo oto spełniły się te proroctwa, a duszę jej przeniknął miecz boleści. Dalej pokazywała Maryja, gdzie znalazła Jezusa,

nauczającego w 12-tu roku mędrców, i ucałowała ze czcią mównicę. Odwiedziła także skarbonę, do której biedna wdowa rzuciła szeląg i miejsce, na którym Jezus rozgrzeszył cudzołożnicę. Uczciwszy tak wspomnieniem, dotknięciem, łzami i modlitwą wszystkie miejsca, uświęcone przez Jezusa, wybrały się niewiasty z powrotem do wieczernika.
Ze łzami w oczach i z powagą wielką w obliczu żegnała Maryja tę świątynię, spustoszoną i opustoszałą w tak świętym dniu i dającą tym samym świadectwo o strasznym grzechu swego ludu. Wspomniała, jak Jezus płakał nad świątynią, mówiąc proroczo: „Zburzcie ten budynek, a ja w trzech dniach postawię go na powrót!" Oto zburzyli już wrogowie świątynię Jego ciała, więc z tęsknotą oczekiwała Maryja trzeciego dnia, w którym miały się spełnić słowa odwiecznej Prawdy. Dzień już nastał, gdy Maryja wróciła z świątyni do wieczernika i zaraz poszła z niewiastami do Swego mieszkania, znajdującego się w dziedzińcu na prawo; Jan zaś i uczniowie udali się do zebranych w sali wieczernika mężczyzn, w liczbie około dwudziestu. Cały, szabat przepędzili tak w cichości, modląc się na przemian pod lampą, lub pogrążając się w żałosnych rozpamiętywaniach. Od czasu do czasu przybywał ktoś ze znajomych, więc wpuszczano go ostrożnie i ze łzami rozmawiano o zaszłych wypadkach. Względem Jana zachowywali się wszyscy z mimowolnym szacunkiem; zawstydzało ich to, że jeden tylko miał na tyle odwagi, by nie opuścić Jezusa przy śmierci. Jan zaś, jak zawsze życzliwy był dla wszystkich, serdeczny i współczujący. Z niewinnością i prostotą dziecięcia ustępował każdemu pierwszeństwa; widziałam ich też raz spożywać posiłek. Siedzieli tak cicho przy zamkniętych drzwiach, nigdzie nie śmiejąc wyjść. Tu nie mógł ich nikt zaczepić, bo dom był własnością Nikodema, a ten wynajął go im na ucztę wielkanocną.
Święte niewiasty także siedziały aż do wieczora w swej sali, pozamykawszy drzwi i pozasłaniawszy okna; ciemności rozświecał blask lampy, wiszącej w środku. Niewiasty już to zbierały się pod lampą w koło Najśw. Panny na modlitwę wspólną, to znowu usuwały się każda do swej sypialni, i tam otuliwszy się w okrycia żałobne, albo na znak żałoby kładły się do płaskich skrzyń, wysypanych popiołem, albo też modliły się, ukląkłszy twarzą do ściany. Potem znowu zdejmowały okrycia żałobne i szły do sali na wspólną modlitwę. Słabsze posilały się nieco przez dzień inne pościły ściśle.
Tak zeszedł im cały dzień. Ilekroć w widzeniu zwróciłam mój wzrok tutaj, zawsze widziałam je albo zebrane pod lampą na wspólną modlitwę, albo w odosobnionych celkach pogrążone w żałobie. Widok świętej Dziewicy przywodził mi na myśl drogiego Zbawiciela, więc zaraz nasuwał mi się przed oczy grób Jego, a przy nim coś siedmiu żołnierzy ze straży, umieszczonych naprzeciw wejścia. Tuż u wejścia do groty, w rowie ją otaczającym, stał Kassius, cichy, skupiony, nie oddalając się ani na chwilę ze swego stanowiska. Drzwi grobu były wciąż zamknięte i przywalone kamieniem, ale poprzez nie widziałam zwłoki Zbawiciela tak, jak je złożono, otoczone jasnym blaskiem; dwaj Aniołowie stali przy świętym Ciele, oddając mu cześć. Kiedy mi przyszła na myśl święta dusza Jezusa, przedstawił mi się wspaniały, różnorodny i zawikłany obraz zstąpienia do otchłani, tak bogaty w szczegóły, że cząstkę zaledwie mogłam spamiętać i to opowiem, o ile możności, najdokładniej.

Kilka szczegółów o zstąpieniu Jezusa do otchłani

Gdy Jezus, głośno wołając, skonał na krzyżu, dusza Jego w postaci świetlistej, otoczona Aniołami, między którymi był i Gabriel, spłynęła w ziemię u stóp krzyża. Mimo, że dusza odłączyła się od ciała, Bóstwo Jego jednak pozostało połączone i

z duszą i z ciałem w jaki się to sposób działo, to literalnie nie da się opowiedzieć słowami. Otchłań, w którą zstępowała dusza Jezusa, przedstawiała mi się jak trzy działy, trzy odrębne światy; miałam uczucie, że one muszą być okrągłe i że każdą z tych części oddziela od drugiej osobna sfera.
Przed otchłanią rozciągała się przestrzeń jasna, że się tak wyrażę, zielonawa, pogodna, przez którą, jak widziałam, musiały przechodzić wszystkie dusze, oczyszczone ogniem czyśćcowym, zanim wprowadzono je do nieba. Otchłań, w której mieściły się dusze, oczekujące Odkupiciela, otoczona była szarą, mglistą sferą, i podzielona na różne koła, Zbawiciel, jaśniejący chwałą, prowadzony w tryumfie przez Aniołów, przeszedł miedzy dwiema takimi strefami, z których lewa mieściła sprawiedliwych praojców aż do Abrahama, a prawa — dusze sprawiedliwych od Abrahama aż do Jana Chrzciciela. Żadna z nich nie znała jeszcze Jezusa, a przecież za zbliżeniem się Jego, radość jakaś i tęsknota owionęła to obszary; zdawało się, że te strwożone, ścieśnione dziedziny tęsknoty rozszerzają się nagle oczekiwaniem jakiejś radosnej wieści. Biedne dusze zdawał się przenikać jakby powiew świeżego powietrza, jakby światło, jak rosa ożywcza, pokrzepiająca, zwiastująca im odkupienie; a wszystko to odbyło się tak szybko, jak jedno tchnienie wiatru. Minąwszy oba te koła, wszedł Jezus w przestrzeń mglistą, w której znajdowali się pierwsi rodzice, Adam i Ewa. Przemówił do nich łaskawie, a oni, poznawszy Go, z zachwyceniem niewypowiedzianym oddali Mu cześć. Wziąwszy ich z Sobą, skierował się Jezus na lewo ku otchłani żyjących przed Abrahamem. Te nie były zupełnie wolne od mąk czyśćcowych, a przynajmniej nie wszystkie; widać było między niemi złe duchy, a czarci ci dręczyli i uciskali niektóre dusze w różny sposób. Aniołowie zapukali u wejścia i kazali otworzyć; tu bowiem był wchód, wejście, brama, tu były i zawory i wrzeciądze, w które pukano, głosząc przybycie; i zdawało mi się, jak gdyby wołali: „Otwórzcie bramy, rozemknijcie podwoje!" I wszedł Jezus w tryumfie, a złe duchy cofały się trwożnie przed Nim, krzycząc: „Co masz do nas, czego tu chcesz, czy i nas teraz chcesz ukrzyżować?" itp. Aniołowie wnet powiązali ich i popędzili przed sobą. Zamknięte dusze nie znały dotychczas Jezusa i tylko niejasne miały o Nim pojęcie, lecz gdy dał się im poznać, otoczyły Go radośnie, wychwalając i czcząc Zbawiciela Pana. Teraz skierował się Jezus do prawej, właściwej otchłani; u wejścia zetknęła się z Nim dusza dobrego łotra, idąca w towarzystwie Aniołów na łono Abrahama, podczas gdy złego łotra gnali właśnie czarci do piekła. Przemówiwszy parę słów do Dyzmy, wszedł Jezus do otchłani, gdzie na łonie Abrahama spoczywały dusze sprawiedliwych jego potomków; za Jezusem weszły gromadnie wybawione już dusze i Aniołowie, pędzący przed sobą powiązanych czartów. Przestrzeń ta prawa zdawała mi się wyżej położoną od tamtej; robiło to takie wrażenie, jak gdyby szło się pod dziedzińcem kościelnym i z podziemia wchodziło się do wnętrza kościoła. Złe duchy opierały się, nie chciały wejść do środka, ale Aniołowie przemocą wepchnęli ich. W otchłani tej zebrane były dusze wszystkich świętych Izraelitów, na lewo — Patriarchów, Mojżesza, sędziów i królów, na prawo — Proroków i wszystkich przodków Jezusa i ich krewnych aż do Joachima, Anny, Józefa, Zachariasza, Elżbiety i Jana. Nie było tu złych duchów, nie było mąk żadnych, tylko tęsknota za spełnieniem obietnicy, danej pierwszym rodzicom, a ta właśnie spełniała się obecnie. Więc błogość niewypowiedziana i szczęśliwość przeniknęła wszystkie dusze, wszystkie otoczyły Zbawiciela, witały Go i cześć Mu oddawały, a spętani czarci musieli chcąc nie chcąc wyznać przed nimi swą nędzę i poniżenie. Jezus wysłał wiele dusz na ziemię, by wstąpiwszy w swe ciała, dały o Nim jawne świadectwo. Było to właśnie w tym samym czasie, kiedy tak wielu umarłych wyszło z grobów i pojawiło się w Jerozolimie. Spełniwszy swą powinność, składały te dusze znowu ciała w ziemię,

jak woźny sądowy zdejmuje swój płaszcz urzędowy, spełniwszy rozkazy zwierzchności.
Stad wyruszył pochód tryumfalny z Jezusem na czele, w głębszą sferę, stanowiącą pewnego rodzaju miejsce oczyszczenia dla pobożnych pogan, którzy mieli przeczucie prawdy i jej pożądali. Dusze te podlegały pewnym mękom za to, że na ziemi hołdowały bałwochwalstwu. Teraz czarci musieli wyznać jawnie swe oszukańcze czyny, a dusze z rozczulającą radością oddały hołd Zbawicielowi. Tu także powiązali Aniołowie czartów i popędzili przed sobą.
Tak przechodził Jezus te obszary w tryumfie, a bardzo szybko, uwalniając pobożne dusze z wiekowej niewoli. Nieskończona mnogość obrazów przesuwała się przed mymi oczyma, ale gdzież mój skołatany, nędzny potrafi to wszystko opisać?
Wreszcie zbliżył się Jezus do jądra tej przepaści, do samego piekła, które wydawało mi się kształtem jako ogromna, nieprzejrzana okiem budowa skalna, straszna, czarna, połyskująca metalicznym blaskiem; wejścia strzegły olbrzymie, straszne bramy, opatrzone mnóstwem rygli i zamków, widokiem swym wzbudzające dreszcz i trwogę. Za zbliżeniem się Jezusa dał się słyszeć ryk potężny i okrzyk trwogi, bramy rozwarły się na oścież, i ukazała się przepaść, pełna ohydy, ciemności i okropności.
Jak mieszkania błogosławionych, świętych, przedstawiają mi się w widzeniach pod postacią niebiańskiej Jerozolimy, jako miasto olbrzymie o różnorodnych pałacach i ogrodach, zapełnionych cudownymi owocami i kwiatami różnych gatunków, stosownie do niezliczonych warunków i odmian szczęśliwości, tak i to piekło przedstawiło się mym oczom w formie odrębnego świata, stanowiącego całość, pod postacią różnorodnych budowli, obszarów i pól. Ale tu źródłem wszystkiego było przeciwieństwo szczęśliwości, wieczna męka i udręczenie. Jak tam, w siedzibie szczęśliwości, wszystko zdawało się być ugruntowane na prawidłach wiecznego pokoju, wiecznej harmonii i zadosyćuczynienia, tak tu opierało się wszystko na rozstroju i rozdźwięku wiecznego gniewu, rozdwojenia i zwątpienia. Tam widziałam najróżnorodniejsze przybytki radości i uwielbienia, przeźrocza niewypowiedziane piękne, tu zaś niezliczone, różnorodne, ponure więzienia i jaskinie męki, przekleństwa, zwątpienia. Tam widziałam najcudowniejsze ogrody, pełne owoców Boskiego pokrzepienia, a tu najszkaradniejsze puszcze i bagniska, pełne udręczenia, męki i wszystkiego, co tylko może wzbudzić wstręt, obrzydzenie i przerażenie. Pełno tu było przybytków, ołtarzy, zamków, tronów, ogrodów, mórz i rzek przekleństwa, nienawiści, ohydy, zwątpienia, zamętu, męki i udręczenia, w przeciwieństwie do niebiańskich przybytków błogosławieństwa, miłości, jedności, radości i szczęśliwości. Tu panowała wieczna, rozdzierająca niejedność potępionych, jak tam wieczna, błoga harmonia i zgodność Świętych. Wszystkie zarodki przewrotności i fałszu przedstawione tu były przez niezliczone zjawiska i narzędzia męki i udręczenia; nic tu nie było prawidłowego, żadna myśl nie przynosiła ukojenia, panowała tylko wszechwładnie groźna myśl Boskiej sprawiedliwości, przywodząca każdemu z potępionych na pamięć, że te męki, tu ponoszone, są owocem winy, powstałym z nasienia grzechów, popełnionych na ziemi. Wszystkie straszne męki odpowiadały co do swej istoty, sposobu i mocy grzechom popełnionym, były tym gadem, który grzesznicy wyhodowali na swym łonie, a który teraz przeciw nim się zwracał. Widziałam straszną jakąś budowlę o licznych kolumnadach, obliczoną na wzbudzanie strachu i trwogi, jak w królestwie Bożym — dla spokoju i wytchnienia. Wszystko to rozumie się, gdy się widzi, ale słowami nie jest człowiek mocen to wypowiedzieć.
Gdy Aniołowie otworzyli bramy piekielne, ujrzałam jakiś zamęt ohydy,

przekleństw, łajań, wycia i jęków. Jezus przemówił coś do duszy Judasza, tu zamkniętej, a Aniołowie mocą Bożą całe tłumy złych duchów obalili na ziemię. Wszyscy czarci musieli uczcić i uznać Jezusa, to było dla nich najstraszniejszą męką. Mnóstwo czartów otoczono wkoło innymi, jeden przy drugim i spętano tych skrajnych, stojących w koło tak, że cała czereda pozostała w ten sposób na uwięzi. Wszystko to odbywało się według pewnych określonych postanowień. Lucyfera wrzucili Aniołowie skrępowanego w będącą tam środkową otchłań, że aż zakotłowało się za nim w ciemnościach. Słyszałam, jeśli się nie mylę, że Lucyfer miał być znowu wypuszczony na pewien czas, coś na 50 czy 60 lat przed rokiem 2000 po Chrystusie. Innych dat nie pamiętam. Niektórzy czarci mieli być uwolnieni pierwej, na karę i kuszenie ludzi. Termin ten uwolnienia przypadał dla niektórych właśnie na nasze czasy, dla innych nieco później.
Nie jest mi możliwym opowiedzieć to wszystko, co widziałam. Za wiele tych szczegółów, tak, że nie potrafię ich złożyć w jedną całość, a przy tym jestem bardzo chora; gdy zacznę opowiadać, nasuwa mi się znów wszystko przed oczy, a widok to tak straszny i tak mnie przejmuje, że bliską jestem skonania.
Niezliczone gromady dusz, uwolnionych z otchłani i miejsc oczyszczenia, poprowadził Jezus w tryumfalnym pochodzie w górę do radosnego przybytku, umieszczonego pod niebiańską Jerozolimą. Jest to to samo miejsce, gdzie niedawno widziałam duszę zmarłego mego przyjaciela. Dyzmas doczekał się obietnicy, danej mu przez Zbawiciela; oto nie upłynął dzień, a już znajdował się z Nim w Raju. Przybyłe dusze czekała radość i pokrzepienie; zastawiono dla nich podobne stoły niebiańskie, do jakich i ja zasiadałam, gdy Bóg dobrotliwy chciał mnie pocieszyć i pokrzepić w bolesnych widzeniach.
Jak długo to wszystko trwało, com widziała i słyszała, nie potrafię określić, tak jak i nie potrafię dokładnie wszystkiego opowiedzieć, bo najpierw sama wiele rzeczy nie zrozumiałam, a po wtóre nie chcę, by inni coś źle zrozumieli. Dlatego też przestrzegam wielkiej ostrożności w opowiadaniu. Widziałam przez ten czas Zbawiciela na różnych miejscach kuli ziemskiej, nawet w morzu. Jezus chciał niejako uświęcić i oswobodzić wszelakie stworzenie; wszędzie uciekały przed Nim złe duchy w przepaść. Między innymi pojawił się Jezus w grobie Adama, znajdującym się pod Golgotą; tu przyszły do Niego dusze Adama i Ewy; Jezus rozmawiał z nimi, a potem wraz z niemi przechodził, jak gdyby pod ziemią, do grobów wielu Proroków, których dusze schodziły się zaraz do swych zwłok i słuchały różnych objaśnień, jakich im Jezus udzielał. Potem obchodził Zbawiciel z tą wybraną drużyną, w której znajdował się i Dawid, wiele miejsc, będących świadkami Jego życia i męki, tłumaczył im przeobrażające czynności, jakie tu się odbywały, i z niewymowną miłością brał spełnienie tych przeobrażeń na Siebie. Między innymi zaprowadził także te dusze na miejsce chrztu Swego, gdzie tyle zdarzeń przeobrażających się odbyło, i wszystko im objaśniał. Z głębokim rozrzewnieniem podziwiałam nieskończone miłosierdzie Jezusa, który czynił niejako te dusze uczestnikami łaski Swego chrztu świętego.
Na mnie sprawiało to niesłychanie rzewne wrażenie, widząc tak duszę Jezusa, świetlistą, otoczoną rojem wyzwolonych dusz świętych, unoszącą się łagodnie ponad ziemią, przenikającą ciemne wnętrze ziemi, skały, morza i fale powietrza. Tyle tylko utkwiło mi w pamięci, ze wspaniałego widzenia o zstąpieniu Jezusa do otchłani i wybawieniu z niej sprawiedliwych dusz praojców. Oprócz tego czasowego widzenia odczułam dziś wraz z tymi duszami wieczny obraz nieskończonego miłosierdzia Bożego. Wiem z objawienia, że Jezus co rok w tym dniu, obchodzonym uroczyście przez Kościół, zwraca Swe oko zbawcze na czyściec, by wybawić niektóre dusze. I dziś także, to jest w Wielką Sobotę, podczas powyższego objawienia, widziałam, że Jezus wybawił z czyśćca niektóre

dusze, które zawiniły przez pośredni współudział w krzyżowaniu Go. Uwolnił dziś Jezus mnóstwo dusz, między tymi i niektóre mi znane, ale nie chcę ich wymieniać.

ZMARTWYCHWSTANIE I WNIEBOWSTĄPIENIE DO OJCA NIBIESKIEGO ORAZ ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Wieczór przed Zmartwychwstaniem Jezusa

Zaraz po szabacie zeszli się kolejno Jan, Piotr i Jakób Starszy do sali niewiast, by wspólnie z nimi oddać się żalowi i nieco je pocieszyć. Wnet jednak odeszli, a niewiasty jeszcze raz wróciły do swych celek, wysypanych popiołem, i otu?liwszy się w okrycia żałobne, pogrążyły się w mo?dlitwie.
Wtem pojawił się Najśw. Pannie anioł z po?leceniem, by wyszła do furtki Nikodema, bo zbli?ża się Pan. Radość napełniła serce Maryi; nie wspominając nic innym niewiastom, otuliła się w płaszcz i pospieszyła do furtki w murach, którą wychodziło się do ogrodu Józefa.
Była może dziewiąta godzina wieczorem. Najśw. Panna szła spiesznie, we wskazanym kierunku, gdy wtem już w pobliżu furtki zatrzymała się nagle i z za?chwyceniem radosnym zaczęła spoglądać w górę ku wysokim murom miejskim. Spostrzegła, bowiem jak powietrzem płynęła ku niej świetlista Najśw. dusza Jezusa, bez żadnego śladu ran, otoczona licznym orszakiem dusz praojców. Jezus, zwróciwszy się ku Patriarchom, wskazał na Najśw. Pannę i rzekł: ?Oto Maryja, Matka Moja!" Poczym, jak mi się zdawało, uścisnął Ją i zniknął. Najśw. Panna upadła na kolana, całując w uniesieniu miejsce, na którym Jezus co dopiero stał; ślady stóp Jej i kolan pozostały wyciśnięte na kamieniu. Z pociechą niezmierną w sercu, powróciła Maryja do niewiast i zastała je zajęte przy stole przygotowywaniem maści i ziół wonnych. Nie wspominała im nic o tym, co zaszło, tylko tym goręcej, pocieszała je i umacniała we wierze.
Stół, przy którym stały niewiasty, była to płyta, oparta na niskich krzyżowaniach, na kształt stołu kuchennego; okrywała go chusta, zwieszająca się aż do ziemi. Jedne z niewiast wybierały różne zioła, mieszały je i porządkowały, inne krzątały się koło flaszeczek z wonnym olejkiem i wodą nardową. Widziałam też na stole sporo żywych kwiatów, między którymi rozpoznałam prążkowany irys, czy też lilię. Zakupiła to wszystko w mieście Magdalena, Maria Kleofy, Salonie, Chusa i Maria Salome podczas nieobecności Maryi, a teraz zawijały w chusty, miały bowiem zamiar pójść raniutko do grobu i jeszcze raz obsypać ziołami i namaścić wonnościami zwłoki Jezusa. Część tych zapasów zakupili uczniowie u jednej przekupki i przynieśli tu, nie wstępując jednak do niewiast.
Stąd przeniosłam się duchem do więzienia Józefa z Arymatei. Modlił się właśnie, gdy wtem więzienie napełniło się światłem i głos jakiś zawołał na niego po imieniu. Nadprzyrodzoną mocą podniósł się poważ w górę, w miejscu, gdzie stykał się ze ścianą; w otworze pojawiła się jakaś świetlista postać, spuściła w dół chustę, podobną do całunu w który owinięto Jezusa, i kazała, Józefowi wyleźć po niej w górę. Józef chwycił chustę obiema rękami, i wspierając się nogami o wystające kamienie, wdrapał się z więzienia po ścianie, wysokiej na dwóch chłopów. Gdy stanął już na murze, otwór zamknął się za nim, a zjawisko cudowne znikło. Sama jednak nie wiem, czy to anioł go uwolnił, czy sam Zbawiciel.
Józef w ten sposób uwolniony, pobiegł ostrożnie po murze miejskim aż w pobliże wieczernika; mur bowiem od południa podchodził aż w pobliżu Syjonu. Tu

dopiero zlazł i zapukał do wieczernika; zgromadzeni przy zamkniętych drzwiach uczniowie smucili się właśnie bardzo jego zniknięciem, tym bardziej, że uważali za prawdziwą pogłoskę, jakoby Żydzi wrzucili Józefa do kloaki. Usłyszawszy pukanie do drzwi, otworzyli, i oto ujrzeli Józefa, zdrowego, całego. Radość ich była tak wielka, jak później, gdy Piotr tak samo cudownie uwolniony, wśród nich się pojawił. Józef opowiedział im o cudownym zjawisku i swym oswobodzeniu, a oni, napełnieni wielką otuchą, całym sercem dziękowali Bogu. Pomyślano też zaraz o posiłku dla przybyłego. Tej jeszcze nocy umknął Józef do swego miasta rodzinnego Arymatei, i dopiero wywiedziawszy się, że mu żadne nie zagraża niebezpieczeństwo, powrócił do Jerozolimy.
Po szabacie widziałam Kajfasza w otoczeniu znakomitych kapłanów w domu Nikodema, rozmawiającego z nim na pozór bardzo serdecznie i wypytującego o coś, ale już nie pamiętam, o co. Nikodem pozostał jednak zimnym, nieugiętym i wiernie stał po stronie Jezusa, więc wnet się rozstano.
Koło grobu świętego cicho było i spokojnie. Strażnicy, w liczbie siedmiu, stali lub siedzieli naprzeciw groty i po bokach. Kassius stał przez dzień cały w rowie u wejścia, rzadko i to tylko na chwilę opuszczając swe stanowisko. I teraz był sam znowu, pogrążony w rozmyślaniu i oczekiwaniu czegoś niezwykłego, bo już łaska Boża go oświeciła, dając mu poznać wiele nieznanych, tajemnych rzeczy. Było to w nocy; kagańce ustawione przed grotą, oświecały w koło mrok jaskrawym blaskiem. W grobie spoczywało Najśw. Ciało, zawinięte tak, jak je złożono. Światło otaczało zwłoki, a w głowach i w nogach grobu stali dwaj aniołowie, pogrążeni w cichym uwielbieniu. Ubrani byli mi kształt kapłanów, zaś cała ich postawa i ręce, skrzyżowane na piersiach, przypominały mi żywo Cherubinów nad arką, tylko że nie mieli skrzydeł. W ogóle cały obrzęd pogrzebowy i grób Zbawiciela przywodziły mi nieraz na pamięć Arkę przymierza w rozmaitych kolejach, jakie przechodziła. Kassius za łaską Bożą musiał widzieć po części to światło, otaczające zwłoki Jezusa, jako też przeczuwać obecność aniołów i dlatego stał tak wpatrzony wciąż w zamknięty grób, jak ktoś, co uwielbia Najśw. Sakrament.
Wtem zdało mi się, że Najśw. dusza Jezusa spuszcza się przez skałę do grobu wraz z uwolnionymi du?szami praojców i daje im poznać w całej pełni udręczenie Swego męczeńskiego Ciała. Zdawało się, że całuny odpadły i ujrzałam Najśw. Ciało, okryte ranami. Wyglądało to, jak gdyby Bóstwo, złączone z tym Najśw. Ciałem, rozwijało tajemniczo przed duszami zupełny obraz skatowania i męki tego Ciała, które wydawało się zupełnie przezroczyste, dające się przeniknąć do głębi. Można było rozpoznać aż do najdrobniejszych szczegółów wszystkie rany i uszkodzenia, wszystkie boleści i cierpienia. Dusze ze czcią najgłębszą patrzały na to wszystko; zdawało mi się, że drżą i płaczą z wielkiego współczucia.
Teraz nastąpiło widzenie tak tajemnicze, mistyczne, że nie potrafię dokładnie wypowiedzieć go słowami. Zdawało mi się, jakoby dusza Jezusa wraz z ciałem uniosła się w górę, nie wlewając jednak w nie życia przez zupełne połączenie się z nim. Dwaj aniołowie podnieśli święte Ciało w postawie prostej, ale tak ułożone, jak spoczywało w grobie. Wśród wstrząśnienia otwarła się skała i ciało uniosło się w górę ku niebu. A tak stawił Jezus Swe ciało srogo umęczone przed tronem Ojca Swego niebieskiego, wobec niezliczonych chórów aniołów, cześć Mu oddających. Połączenie duszy Jezusa z ciałem nastąpiło w podobny sposób, jak po śmierci Jezusa dusze Proroków wstępowały w swe ciała i pojawiały się w świątyni, ale nie było to rzeczywiste odżycie i nie musiały znowu powtórnie umierać; po skończeniu zadania dusza rozłączała się z ciałem bez gwałtownych wstrząśnięć konania. ? Dusze praojców nie towarzyszyły ciału Jezusa do nieba.
Przy wychodzeniu ciała wstrząsnęła się gwałtownie grota. Czterej żołnierze ze

straży byli właśnie w mieście za jakimś zakupiłem, a trzech tylko było przy grobie. Wstrząśnienia obaliło ich na ziemię i oszołomiło na chwilę; myśleli oni, że to trzęsienie ziemi, nie poznając właściwej przyczyny. Kassius jeden przeczuwał, choć niezupełnie jasno, co się dzieje, więc wzruszony był bardzo i stojąc na swym miejscu, oczekiwał z wielkim skupieniem dalszych następstw. ? Tymczasem powrócili z miasta także nieobecni czterej żołnierze.
Przygotowawszy wonności i zawinąwszy je w chusty, rozeszły się święte niewiasty do swoich sypialń, by pokrzepić się nieco snem, bo miały zamiar przed świtem udać się do grobu. Kłopotały się jednak wielce tym, jak ten zamiar wykonać, obawiały się bowiem, że wrogowie Jezusa będą im wstręt czynić i je prześladować, gdy wyjdą z domu, ale Najśw. Panna dodała im otuchy, zapewniając, że śmiało mogą iść do grobu, bo nic ich złego nie spotka. Uspokojone nieco udały się na spoczynek.
Nadeszła godzina jedenasta. Najśw. Panna, miotana miłością i tęsknotą, nie mogła zasnąć, więc wstała ze Swego posłania, otuliła się w szary płaszcz i wyszła. Pomyślałam sobie z goryczą, jak można tę Matkę najświętszą strwożoną i znękaną, w takich okolicznościach puszczać samą. Nikt Jej nie widział wychodzącej. Doszedłszy da domu Kajfasza, poszła stąd do miasta ku pałacowi Piłata, a był to spory kawał drogi. I tak obchodziła samotna całą drogę krzyżową Jezusa, mijała jedną opustoszałą ulicę za drugą, zatrzymując się na wszystkich miejscach, gdzie Jezus doznał cierpienia i jakiejkolwiek katuszy. Najśw. Panna robiła wrażenie osoby, szukającej jakiej zguby. Często przyklękała na ziemi i macała w koło ręką po kamieniach, a potem przykładała ją do ust, jak gdyby, dotknąwszy się świętych śladów krwi Jezusa, ze czcią je całowała. Choć noc była, jednak Maryja widziała jasno wszystkie miejsca, uświęcone męką Jezusa, więc obchodziła je, przejęta miłością i czcią.
Tak doszła Maryja aż pod Kalwarię i tu stanęła nagle, bo oto zdało się, jakoby się przed nią pojawił Zbawiciel w Swym świętem, umęczonym ciele; przed Nim szedł anioł, dwaj aniołowie ż grobu po bokach, a za Nim tłum uwolnionych dusz. Zbawiciel podobny był do mknącego trupa, nieruchomy, słychać było tylko słowa, wychodzące z ust Jego. Oznajmiał Swej Matce, co zdziałał w otchłani, dalej, że zmartwychwstanie wnet w ciele uwielbionym i się Jej pojawi, więc niech oczekuje Go koło owego kamienia przy górze Kalwarii, gdzie upadł pod krzyżem. Po tych słowach posunął się cały orszak, z Jezusem na czele, ku miastu, a Najśw. Panna uklękła przy owym kamieniu, przy którym kazał Jej Jezus czekać na Siebie i pogrążyła się w modlitwie. Było już teraz zapewne po dwunastej godzinie, bo obchód drogi krzyżowej zabrał Maryi sporo czasu.
Jezus tymczasem prowadził dusze Swą drogą krzyżową, pokazując im wszystką Swą mękę i przebyte udręczenia. Dusze one ujrzały także ostatnie chwile, a więc przybicie do krzyża, podniesienie krzyża, przebicie boku, zdjęcie z krzyża i przygotowanie do pogrzebu. Przez całą tę drogę zbierali aniołowie tajemniczym sposobem święte cząstki ciała Jezusa, które utracił na różnych miejscach Swej srogiej męki.
Potem zdało mi się, jakoby ciało Jezusa spoczęło na powrót w grobie, a Aniołowie uzupełniali je w sposób tajemniczy, cząstkami, zebranymi na drodze krzyżowej. I znowu jak przedtem spoczęło ciało w całunach, otoczone blaskiem, a dwaj Aniołowie w głowach i w nogach grobu oddawali mu cześć.
Blada jutrzenka zaczynała zaledwie srebrzyć strop nieba, gdy Magdalena, Maria Kleofy, Joanna Chusa i Salome wyszły z wieczernika, otulone w płaszcze. Pod płaszczami niosły zawinięte w chustach wonności, a jedna miała także płonąca latarkę. Zapasy ich składały się z żywych kwiatów, którymi miały posypać ciało,

dalej z soków zielnych, esencji i wonnych olejków do skrapiania. Trwożnie i lękliwie spieszyły niewiasty ku furtce Nikodema.

Zmartwychwstanie Pańskie

Nadeszła wreszcie chwila tak uroczysta dla całego świata, chwila zmartwychwstania Zbawiciela. Ujrzałam najświętszą duszę Jezusa, unoszącą się nad grotą między dwoma Aniołami z hufców wojowniczych, otoczoną zastępem zjawisk świetlanych. Przeniknąwszy skałę, spuściła się dusza na święte zwłoki i pochyliwszy się niejako nad nimi, stopiła się z nimi w jedną całość. W tej chwili widać było przez przykrycia, że członki się poruszają, a oto z boku, z pośród całunów, ukazało się jasne, żywe ciało Pana, z duszą i z Bóstwem złączone; zdawało się, że wychodzi z rany boku prawego, co przywiodło mi na myśl Ewę, powstałą z boku Adama. Wszystko dokoła otoczone było blaskiem.
W tym samym czasie miałam widzenie, jakoby z głębokości gdzieś z pod grobu wychylił się ogromny smok z ludzką twarzą. Miotając na wszystkie strony wężowatym ogonem, zwrócił zjadliwie swą paszczę ku Panu a zmartwychwstały Odkupiciel stanął mu na głowę i cienkim, białym drzewcem chorągiewki, którą trzymał w ręce, uderzył go trzykroć po ogonie. Potwór za każdym uderzeniem kurczył się coraz bardziej i niknął w oczach tak, że wnet tylko głowę było mu widać, a i ta wkrótce zapadła się w ziemię i tylko dojrzeć było można jego twarz ludzką. Podobnego węża widziałam czyhającego w zasadzce przy poczęciu Jezusa. Naturą swą przypominał mi ten potwór owego węża w Raju i sadzę, że to widzenie odnosi się do słów obietnicy: ?Nasienie niewiasty zetrze głowę węża." Całość zdawała mi się być tylko znakiem widzialnym tryumfu nad śmiercią; w chwili bowiem tego widzenia zniknął mi z oczu grób Jezusa, a widziałam tylko Pana, depczącego głowę smoka.
Teraz znowu ujrzałam Zbawiciela w chwale świetlistej, jak przeniknąwszy skaliste sklepienie, uniósł się ponad grotę. Ziemia zadrżała w posadach, a równocześnie spłynął z nieba na grób, jak błyskawica Anioł w postaci wojownika, odwalił kamień na prawą stronę i usiadł na nim. Wstrząśnięcie ziemi było tak silne, że aż kagańce zachwiały się, migocąc żywym płomieniem. Strażnicy, ogłuszeni, padli na ziemię, zesztywniani, i pokurczeni, leżeli jak martwi. Kassius widział wprawdzie blask wkoło świętego grobu, widział, jak Anioł odwalił kamień i usiadł na nim, ale nie widział samego zmartwychwstałego Zbawiciela. Oprzytomniawszy szybko, przystąpił do grobu i dotknął rękami próżnych już całunów, potem pozostał jeszcze chwilę w pobliżu, pragnąc gorąco być świadkiem jakiego nowego, cudownego zjawiska.
W tej samej chwili, gdy ziemia zadrżała i Anioł spuścił się z nieba pojawił się już Jezus Matce Swój najświętszej obok Kalwarii. Piękny był nad wyraz i majestatyczny, a blask bił od Niego. Okrywała Go na kształt szerokiego płaszcza suknia fałdzista, koloru blado niebieskiego, połyskująca podobnie jak dym w świetle słonecznym; gdy szedł, powiewały za Nim fałdy sukni w powietrzu. Na rękach i nogach znać było błyszcząco rany tak rozwarto, że np. w rany u rąk można było włożyć palec. Brzegi ran biegły liniami na kształt trzech równoramiennych trójkątów, zbiegających się wierzchołkami w jednym punkcie środkowym. Od środka rąk biegły ku palcom promienie. Tak stanął Jezus przed Swą Matką, otoczony duszami praojców; te ostatnie oddały pokłon Najśw. Pannie, a Jezus mówił coś do Niej o widzeniu powtórnym i pokazał Jej Swe rany. Maryja pochyliła się ku ziemi, by ucałować stopy Jego, a wtedy Jezus ujął Ją za rękę, podniósł Ją i zaraz zniknął.
Święte niewiasty znajdowały się właśnie, gdy Jezus zmartwychwstał, w pobliżu

furtki Nikodema. Nie zauważyły znaków cudownych, jakie się przy tym działy, jak również nie wiedziały wcale o tym, że postawiono straż przy grobie, bo przez cały szabat wczorajszy siedziały zamknięte w wieczerniku. Pragnęły gorąco oddać najświętszemu Ciału ostatnią przysługę, polać je wodę nardową i olejkami, obsypać kwiatami i ziołami, a to tym bardziej, że dotychczas nic na ten cel nie ofiarowały, bo wszystkie maści i wonności, użyte przy pogrzebie, zakupił Nikodem; teraz więc postanowiły złożyć w ofierze najświętszemu Ciału swego Pana i Mistrza, co tylko mogły dostać najkosztowniejszego. Największą ilość zakupiły Salome i Magdalena. Ta Salome nie była to matka Jana, lecz pewna bogata niewiasta z Jerozolimy, krewna świętego Józefa. ? Zajęte spełnieniem tego przedsięwzięcia, nie pomyślały niewiasty o kamieniu, którym przywalony był grób. Teraz dopiero, gdy zbliżały się do grobu, przyszło im to na myśl, więc z troską pytały się jedna drugiej: ?Kto nam odwali kamień z przede drzwi?" Umyśliły wreszcie złożyć tymczasem wonności przed grobem na kamień i czekać, aż przyjdzie który z uczniów, by im grób pomógł otworzyć. Tak sobie rzecz ułożywszy, zwróciły się ku ogrodowi. Kamień grobowy, jak wspomniałam, odwalony był od drzwi na prawą stronę, tak, że łatwo można było otworzyć drzwi, obecnie przymknięte. (Przymknął je prawdopodobnie Kassius). Chusty, w które owinięte było Najśw. Ciało, leżały na grobie w takim porządku: Wielki całun leżał tak jak przedtem, ale zmięty, zapadły, bo nie było w nim nic, tylko zioła. Opaska, którą przy krępowane były całuny, leżała skręcona, jakby tylko zsunięta wzdłuż przedniej krawędzi grobu. Chusta zaś, w którą Maryja owinęła była Jezusowi głowę, leżała osobno na prawo w głowach grobu, zupełnie tak, jakby dopiero co okrywała głowę, tylko, że zasłona twarzy była odwinięta. Gdy niewiasty zbliżywszy się, ujrzały światła i żołnierzy, leżących w koło, zatrwożone, nie wchodząc do ogrodu, zboczyły nieco ku Golgocie. Magdalena tylko, zapominając o wszelkim niebezpieczeństwie, pospieszyła do ogrodu, a za nią w pewnym oddaleniu poszła powoli Salome; inne niewiasty pozostały poza murem. Magdalena, natknąwszy się na strażników, cofnęła się w pierwszej chwili trwożnie ku Salome, lecz wnet nabrawszy otuchy, weszła wraz z nią do groty, mijając leżących żołnierzy. Kamień znalazły odwalony, a drzwi od grobu przymknięte. Salome zatrzymała się przy wejściu, a Magdalena w trwodze wielkiej podbiegła do grobu, otworzyła jedną połowę drzwi i zajrzała do środka. Blask uderzył jej oczy, ujrzała, że całuny są próżne, rozrzucone, a po prawej stronie siedzi u grobu Anioł. Osłupiała na ten widok, pędem wybiegła z groty, uciekła przez furtkę z ogrodu i nie zatrzymując się, pospieszyła do wieczernika, by oznajmić Apostołom o tym, co zaszło. Salome, w strachu wielkim, wybiegła za nią przed ogród i oznajmiła czekającym niewiastom, jak się rzecz ma; te przestraszone i ucieszone równocześnie, wciąż jeszcze wahały się wejść do ogrodu. Wtem wybiegł z ogrodu i Kassius, spiesząc do Piłata, by donieść mu o tym, co zaszło; mijając niewiasty, oznajmił im w krótkich słowach to samo, co już słyszały od Salome, i zaraz poszedł spiesznie do miasta przez bramę, którą wyprowadzono Jezusa. Zachęcone jego słowy, odważyły się wreszcie niewiasty wejść do ogrodu. Wszedłszy lękliwie do groty, ujrzały przy grobie świętym dwóch Aniołów, w białych, świetlistych szatach kapłańskich. Strwożone, skupiły się w gromadkę i ukrywszy twarze w dłoniach, pochyliły głowy, nie śmiejąc się ruszyć. Wtem jeden z Aniołów tak przemówił do nich: ?Nie lękajcie się i nie tutaj szukajcie Ukrzyżowanego! Żyw jest, zmartwychwstał i nie masz Go w grobach umarłych. Oto próżne miejsce po Nim. Oznajmijcie uczniom, coście widziały i słyszały! Jezus uprzedzi ich do Galilei. Niech przypomną sobie, co powiedział im w Galilei: ?Syn człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie." Drżąc z trwogi, uczuły jednak niewiasty radość w sercu;

oglądnąwszy grób i całuny, odeszły z płaczem ku bramie, przez którą niedawno poszedł Kassius. Szły powoli, nie ochłonąwszy jeszcze ze strachu, a co chwilę zatrzymywały się i rozglądały w koło, czy nie ujrzą gdzie przypadkiem Pana i czy nie powraca Magdalena.
Magdalena, jak mówiliśmy, pobiegła prosto do wieczernika i zadyszana z pośpiechu, zapukała mocno do drzwi. Uczniowie, zebrani w sali, częścią spoczywali jeszcze na łożach pod ścianami, częścią wstali już i rozmawiali ze sobą. Na pukanie Magdaleny otworzyli Piotr i Jan drzwi, a ta, nie wchodząc nawet, zawołała: ?Wzięto Pana z grobu, nie wiemy dokąd!" To rzekłszy, pobiegła zaraz spiesznie z powrotem do ogrodu. Piotr i Jan wybrali się zaraz za nią; Jan szedł prędzej i wnet pozostawił Piotra w tyle.
Przemoczona nocną rosą, wbiegła Magdalena na powrót do ogrodu. Płaszcz opadł jej z głowy na barki, długie włosy rozwiązały się i opadały falą na plecy. Nie mając nikogo przy sobie, nie odważyła się Magdalena wejść zaraz do groty; zatrzymawszy się więc na skraju u wejścia, schyliła się, zaglądnęła do groty przez niżej położone drzwi, by ujrzeć grób; opadające bujne włosy odgarnęła i przytrzymała rękoma. Zaglądając tak ciekawie, ujrzała dwóch Aniołów w białych szatach kapłańskich, siedzących u wezgłowia i w nogach grobu. Równocześnie doszły jej uszu słowa: ?Niewiasto, dlaczego płaczesz?" ? Zawołała więc żałośnie: ?Wzięto Pana mego; nie wiedzieć, dokąd." A widząc, że w grobie leżą tylko próżne całuny, rozglądnęła się w koło, jak gdyby spodziewała się ujrzeć gdzie Jezusa. Jakieś nieokreślone przeczucie mówiło jej, że Pan jest gdzieś blisko, a nie zbiło ją z tropu nawet zjawienie się Aniołów. Nie zastanawiając się prawie nad tym, że to Aniołowie mówią do niej, myśl jej zajęta była wyłącznie tym jednym zagadnieniem: ?Niema tu Jezusa! Gdzież jest Jezus?" Odszedłszy nieco od grobowca, zaczęła błądzić w koło, jak ktoś, co szuka trwożnie zgubionego przedmiotu. Bujne włosy rozsypały się jej po plecach na obie strony, więc usunąwszy je na prawo, ujęła w obie ręce, przygładziła trochę, odrzuciła w tył i znowu zaczęła się rozglądać. Wtem o dziesięć może kroków na wschód od grobowca, w miejscu, gdzie ogród podnosi się ku murom, ujrzała w mroku wysoką, białą postać, stojącą wśród zarośli za drzewem palmowym. Podbiegła w tę stronę i znowu usłyszała słowa: ?Niewiasto, czego płaczesz? kogo szukasz?" Magdalena myślała, że to ogrodnik, bo rzeczywiście postać ta trzymała łopatę w ręku, a na głowie miała płaski kapelusz, podobny do używanej tu kory, przywiązanej nad czołem dla ochrony od słońca, zupełnie tak, jak przedstawił mi się ogrodnik w przypowieści, którą Jezus opowiadał niewiastom w Betanii tuż przed Swą męką. Postać, zjawiająca się Magdalenie, nie była świetlistą, lecz podobną zupełnie do zwyczajnego człowieka, jakby przedstawiał się o zmierzchu, ubrany w białą suknię. Na zapytanie, kogo szuka, zawołała Magdalena natychmiast: ?Panie, jeśliś ty Go wziął, to powiedz, gdzieś Go podział? a ja Go zabiorę." I znowu zaczęła się rozglądać, czy nie ujrzy gdzie Pana w pobliżu. Wtedy Jezus ? On to był bowiem ? rzekł zwykłym, znanym jej głosem: ?Mario!" ? Magdalena, poznawszy Pana po głosie, zapomniała o ukrzyżowaniu, śmierci i pogrzebie, upadła przed Nim na kolana i wyciągnąwszy ręce ku Jego stopom, zawołała, jak zwykła była Go dawniej nazywać: ?Rabboni (Mistrzu)!" Jezus powstrzymał ją jednak, wyciągnąwszy rękę przed Siebie, i rzekł: ?Nie dotykaj się Mnie! Nie wstąpiłem jeszcze do Ojca Mego. Wracaj do Mych braci i powiedz im te słowa: ?Idę do Ojca Mego i Ojca waszego, do Boga Mego i Boga waszego!" Po tych słowach znikł Jezus w jednej chwili z przed oczu Magdaleny. ? Otrzymałam objaśnienie, dlaczego Jezus zabronił Magdalenie dotykać się Go, ale już nie potrafię tego dokładnie powiedzieć; zdaje mi się, dlatego, że Magdalena z taką gwałtownością rzuciła się do uściśnięcia stóp Jego, z tym uczuciem, jakoby żył

jeszcze, jak przedtem, i jakoby nić się nie zmieniło. Słowa Jezusa: ?Nie wstąpiłem jeszcze do Ojca Mego" oznaczały, jak się dowiedziałam, że jeszcze po zmartwychwstaniu nie stawił się przed Swym Ojcem niebieskim i nie podziękował Mu za zwycięstwo nad śmiercią i odkupienie ludzkości. Chciał przez to niejako powiedzieć Jezus Magdalenie, że pierwsze radości Bogu się należą, że więc i ona powinna się najpierw zastanowić i podziękować Bogu za dopełnienie tajemnicy odkupienia i zwycięstwo nad śmiercią. Gdy Jezus zniknął, podniosła się Magdalena i niepewna, sen li to był, czy jawa, pobiegła jeszcze raz do grobu. Widząc próżne całuny i aniołów, doszła wreszcie do przekonania, że rzeczywiście Jezus zmartwychwstał cudownie, więc pospieszyła do swych towarzyszek. Jezus pojawił się Magdalenie mniej więcej o godzinie pół do trzeciej.
Zaledwie Magdalena się oddaliła, poszedł do ogrodu najpierw Jan, a za nim po chwili Piotr. Jan zatrzymał się u wejścia do groty, schylił się i zaglądnąwszy do środka, ujrzał, że drzwi grobu są w połowie otwarte, a całuny leżą próżne. Piotr, śmielszy, wszedł bez wahania do groty i zbliżył się do grobu, czym zachęcony Jan, odważył się także wejść do środka. Zaglądnąwszy do grobu, ujrzeli, że całuny leżą na środku zwinięte, wraz z ziołami, i owinięte opaską tak, jak zwykle kobiety składały chusty na schowanie. Chusta z twarzy leżała osobno na prawo przy ścianie, zwinięta także. Widząc to, uwierzyli zaraz obaj, że Jezus zmartwychwstał, równocześnie zrozumieli jasno odnośne słowa Jezusa i przepowiednie Pisma św., które przedtem brali tylko powierzchownie. Piotr zabrał całuny z grobu pod płaszcz, poczym opuścili obaj ogród furtką Nikodema i puścili się z powrotem do wieczernika. Jan znowu szedł prędzej, wyprzedzając Piotra. Dwaj aniołowie, którzy przez cały czas spoczywania Jezusa w grobie odbywali przy Nim jakby straż świętą, pozostali jeszcze i po zmartwychwstaniu; widziały ich niewiasty, a byli jeszcze i wtenczas, gdy obaj Apostołowie przyszli do grobu. Zdaje mi się jednak, że Piotr ich nie widział. Słyszałam, jak później Jan mówił do uczniów z Emaus, że będąc przy grobie, widział anioła. W ewangelii nie wspominał jednak o tym, pewnie z pokory, by nie dać poznać, że widział więcej, niż Piotr.
Długi czas minął, nim strażnicy, leżący na ziemi bez przytomności, przyszli do siebie. Zerwali się z ziemi, strwożeni bardzo, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego, co zaszło. Zaraz też zabrali włócznie i płonące kagańce, ustawione dotychczas u wejścia dla oświetlenia groty, i powlekli się lękliwie do miasta przez bramę, którą wyprowadzono Jezusa.
Magdalena, wybiegłszy z ogrodu, napotkała niewiasty i opowiedziała im o zjawieniu się Pana, poczym zaraz po?biegła do miasta przez pobliską bramę, niewiasty zaś zawróciły znowu ku ogrodowi. Nie doszły jednak jeszcze na miejsce, gdy pojawił się im Jezus w długiej, białej szacie, okrywającej Mu zupełnie ręce. ? Bądźcie pozdrowione, ? rzekł im, a one, drżąc, upadły, Mu do nóg. Jezus wyrzekł kilka słów, wskazał ręką w jakąś stronę i znikł. Uradowane niewiasty pospieszyły przez bramę betlejemską na Syjon, by podzielić się radosną wieścią z uczniami, zebranymi w wieczerniku. Ci nie chcieli z początku dać wiary ani im, ani Magdalenie, uważając ich opowiadania za urojenie bujnej ich wyobraźni i nie dali się przekonać aż do powrotu Piotra i Jana.
Jan i Piotr ? ten ostatni skupiony bardzo i zamyślony nad dziwnymi wypadkami ? spotkali, wracając do wieczernika, Jakóba Młodszego i Tadeusza, którzy wybrali się za nimi do grobu; i im w pobliżu wieczernika pojawił się Pan, co wielce wstrząsnęło ich umysły. Piotrowi musiał także w drodze pojawić się Jezus, bo widziałam, jak nagle odmalowało się na jego twarzy wielkie wzruszenie. Jan pewnie tego nie zauważył.

Zeznania straży

Piłat spoczywał jeszcze na swym łożu, gdy przybył do niego Kassius, w godzinę może po zmartwychwstaniu Jezusa. Wzruszony wielce, zaczął opowiadać Piłatowi, jako był świadkiem tego, że skała cała zatrzęsła się, anioł zstąpiwszy z nieba, odwalił kamień z przed grobu, a zwłoki Jezusa znikły gdzieś i pozostały tylko próżne całuny ? widocznie musiał Jezus zmartwychwstać, jak przepowiedział, a więc jest z pewnością Synem Bożym, Mesjaszem prawdziwym. Piłat słuchał tych dziwów ze strachem tłumionym, ale nie dając nic poznać po sobie, rzekł do Kassiusa: ?Marzycielem jesteś! Bardzo to niemądrze z twej strony, żeś stawał w obrębie grobu tego Galilejczyka; bogowie Jego uzyskali przez to moc nad tobą i otumanili cię różnymi czarodziejskimi sztuczkami. Radzę ci, nie wyjawiaj się z tym lepiej przed arcykapłanami, bo tylko nabawisz się przez to kłopotu." W ogóle udał Piłat, że wierzy, jakoby uczniowie wykradli zwłoki, a strażnicy wymyślają teraz takie usprawiedliwienia, dopuściwszy do tego czy umyślnie, czy z niedbalstwa, czy też może uległszy podstępnym czarom. Po odejściu Kassiusa kazał Piłat znowu złożyć ofiary swym bożkom. Z tą samą wieścią, co Kassius, przybyli do Piłata także czterej żołnierze ze straży, ale Piłat, nie wdając się z nimi w długie rozprawy, odesłał ich zaraz do Kajfasza. Reszta strażników znajdowała się już na wielkim dziedzińcu koło świątyni, gdzie zebrana była licznie starszyzna żydowska. Spierano się tu zażarcie, chciano przekupić strażników pieniędzmi, lub groźbami zmusić ich do tego, by rozgłaszali wszędzie, że podczas gdy oni zaspali, uczniowie wykradli tajemnie ciało Jezusa z grobu. ? ?Nie możemy tego uczynić" ? rzekli strażnicy ? ?bo w takim razie zeznania nasze sprzeciwiałyby się zeznaniom czterech naszych towarzyszów, którzy poszli uwiadomić o tym Piłata." Faryzeusze obiecali im więc, że postarają się u Piłata o zatarcie tej sprawy, gdy na to wspomniani czterej żołnierze nadeszli, obstający jednakże przy tych zeznaniach, jakie złożyli Piłatowi. Widząc Faryzeusze, że namowy są daremne, chwycili się innego sposobu. Rzucili podejrzenie na żołnierzy, jakoby w porozumieniu z uczniami, sami przyczynili się do wykradzenia ciała Jezusa, i zagrozili im wielkimi karami, jeśli nie postarają się teraz, ciało Jezusa odebrać na powrót. Żołnierze tymczasem, nie w ciemię bici, odrzekli ironicznie: ?Nie możemy tak samo uczynić tego, jak nie mogą dostawić wam Józefa z Arymatei ci żołnierze, którzy strzegli go w więzieniu, nie było bowiem tajnym żołnierzom, że Józef z Arymatei znikł w tajemniczy sposób z więzienia, chociaż drzwi były zamknięte. Tak więc niczym nie dali się nakłonić strażnicy do milczenia, owszem śmiało, otwarcie zaczęli napomykać o niesprawiedliwym wyroku, wydanym w piątek, skutkiem którego przerwały się ceremonie świąteczne. Faryzeusze zaś używszy gwałtu, kazali ich pojmać i wsadzić do więzienia, a przez innych Faryzeuszów, Saduceuszów i Herodian kazali wszędzie rozpuszczać w obieg fałszywą pogłoskę, że to uczniowie ciało Jezusa wykradli, nawet po wszystkich synagogach żydowskich całego świata kazali ogłosić tę wieść, upiększoną jeszcze rozmaitymi obelgami na Jezusa. Nie na wiele przydały się te kłamstwa, albowiem po zmartwychwstaniu Pana pojawiły się wielu mniej zaślepionym Żydom, dostępnym jeszcze łasce Bożej, dusze zmarłych ich bogobojnych przodków, głosząc im zmartwychwstałego Mesjasza i nakłaniając ich do nawrócenia się. Podobnie pojawiali się zmarli wielu uczniom, którzy po śmierci Jezusa, zachwiani w wierze, rozproszeni byli po kraju; zjawiska te pocieszały ich i umacniały we wierze.
Tego powstawania zmarłych z grobów po śmierci Jezusa nie można brać za jedno ze zmartwychwstaniem Jezusa, gdyż Jezus powstał z grobu w tym samym ciele, ale odnowionym i uwielbionym, kilkadziesiąt dni przebył żyw na ziemi, jawnie się

pokazując, i z tym też ciałem wstąpił do nieba na oczach Swoich przyjaciół. Te zaś pojawiające się dusze przybierały tylko swe ciała jako chwilowe okrycie i wnet składały je na powrót w łono ziemi, gdzie ciała te oczekują zmartwychwstania wraz z nami wszystkimi, w dzień sądu ostatecznego. Łazarz, wskrzeszony z martwych, żył rzeczywiście potem jakiś czas, ale w końcu umarł po raz drugi i także nie wstanie aż w dzień sądu ostatecznego.
Widziałam, jak świątynię całą, zanieczyszczoną pojawieniem się zmarłych, Żydzi szorowali, myli i oczyszczali; posadzkę wysypywali ziołami i popiołem ze spalonych szkieletów, uprzątali rumowiska, a porobione dziury zatykali deskami i zasłaniali kobiercami. Złożywszy ofiary przebłagalne, wzięli się dopiero do ukończenia ceremonii paschalnych, które wczoraj zaniedbano wypełnić.
Jako przyczynę przerwania ceremonii świątecznych i zanieczyszczenia świątyni podali Faryzeusze trzęsienie ziemi i pojawienie się zmarłych, przy czym przytaczali jakieś widzenie Ezechiela o zmartwychwstałych nieboszczykach, ale nie wiem już, w jakim znaczeniu. Wszelkie szemrania i budzące się pogłoski tłumili bezwzględnie groźbą kar ciężkich i klątwy. Tak udało im się wymusić milczenie, bo niejeden poczuwał się niemało do winy. Właściwie jednak udało im się uspokoić tylko zaślepiony liczny motłoch; wszyscy bowiem lepsi nawrócili się potajemnie już teraz, a jawnie w czasie Zielonych Świąt, inni znów nawrócili się w stronach rodzinnych przez późniejsze nauki Apostołów; arcykapłani przeto coraz więcej cichli i tracili na śmiałości. Już za czasów diakonatu Szczepana, wierni nie mogli się pomieścić na przedmieściu Ofel i wschodnim stoku Syjonu, zatem liczne ich rzesze osiedliły się w dolinie Cedron, pokrywając ją namiotami i chatami od miasta aż do Betanii.
Annasz od śmierci Jezusa zdradzał swym zachowaniem pomieszanie zmysłów, więc musiano go zamknąć i odtąd nie widziano go już aż do śmierci. Kajfasz wściekał się ze złości, ale ukrywał to w sobie, jak mógł. Szymon Cyrenejczyk zgłosił się do Apostołów zaraz po szabacie, prosząc o przyjęcie i udzielenie mu chrztu.

Krótki opis niektórych miejscowości dawnej Jerozolimy

Od wschodniej strony Jerozolimy na południe od południowo wschodniego rogu świątyni, pierwsza z rzędu jest brama, wiodąca poza mury do przedmieścia Ofel, zaś z drugiej strony na północ od północno wschodniego rogu świątyni jest brama Owcza. Na przestrzeni między tymi dwiema bramami otworzono niedawno trzecią bramę; wiedzie ona do kilku ulic, biegnących wzdłuż wschodniego stoku góry świątyni a zamieszkałych przeważnie przez kamieniarzy i innych robotników. Mieszkania ich przytykają do fundamentów świątyni. Domy na tych ulicach są przeważnie własnością Nikodema, który kazał je zbudować swoim kosztem; zamieszkujący je kamieniarze, płacą mu czynsz gotówką, lub odrabiają w warsztatach a tak pozostają w stosunkach z nim i z Józefem z Arymatei, który znów posiada w swych dobrach wielkie łomy kamienia i tym handluje, Nikodem to właśnie też kazał niedawno wybić w murach tę piękną bramę, którą nazwano „bramą Moriah " Po ukończeniu jej, pierwszy Jezus wjechał nią do miasta w niedzielę Palmową. Wszedł więc do miasta nową bramą Nikodema, którą nikt jeszcze nie szedł, a pochowany został w nowym grobowcu Józefa z Arymatei, w którym nikt przed Nim nie spoczywał. Bóg tak widocznie zrządził. Bramę tę zamurowano w późniejszych czasach; powstała o niej legenda, że bramą tą wejdą kiedyś znowu chrześcijanie do Jerozolimy. Do dziś jeszcze jest w tej stronie zamurowana brama, którą Turcy nazywają Złotą bramą.
Linia prosta, poprowadzona od bramy Owczej na zachód poprzez wszystkie mury,

przechodzi środkiem miedzy północno zachodnim krańcem Syjonu a Golgotą. Od tej bramy na Golgotę jest w prostej linii trzy kwadranse drogi, zaś od pałacu Piłata tamże 5|8 godziny drogi. Zamek Antonia stoi przy północno zachodnim rogu góry świątyni na wystającym cyplu skalnym. Wychodząc z pałacu Piłata przez bramę ku zachodowi, ma się zamek po lewej ręce. Na wysokim murze zamkowym jest w jednym miejscu otwarty plac, wychodzący na forum; stąd wydaje Piłat ludowi różne ogłoszenia, np. ogłasza nowe prawa. Idąc „Drogą krzyżową" w obrębie miasta, miał Jezus nieraz górę Kalwarii po prawej ręce. (Droga musiała iść głównie w kierunku południowo zachodnim). Ze śródmieścia wyszedł Jezus bramą, która wiodła przez wewnętrzny mur miejski, biegnący ku górze Syjon, do znacznej wysokości zabudowanej. Poza tym murem rozciąga się dzielnica, obejmująca więcej ogrodów niż domów; tutaj są także od strony zewnętrznego muru piękne grobowce o wejściach murowanych, lub sztucznie wykutych, a nad nimi na górze są często gęsto wcale ładne ogródki. W tej to stronie miasta stoi dom Łazarza; piękne ogrody należące do niego, rozciągają się ku bramie narożnej aż do muru zewnętrznego, który skręca się tu z zachodu ku południowi. Osobna furtka prowadzi do tych ogrodów z poza murów, jak mi się zdaje, koło bramy Owczej; Jezus i uczniowie wchodzili nieraz tędy i wychodzili za zezwoleniem Łazarza. — Ową bramą przy północno zachodnim rogu świątyni wychodzi się na drogę, wiodącą do Betsur, która to miejscowość leży dalej na północ niż Emaus i Joppe. Na północ za murem zewnętrznym znajdują się grobowce królewskie. Dzielnica zachodnia, nie bardzo jeszcze zabudowana, leży najniżej; zniża się powoli w kierunku ku murom miejskim, tuż przed nimi podnosi się znowu falisto, tworząc garb, zasiany gęsto pięknymi ogrodami i winnicami. Poza nim biegnie jeszcze w obrębie murów szeroka, brukowana droga, miejscami dostępna dla wozów. Z tej drogi prowadzą wejścia na mury i wieże, bo wieże tamtejsze nie mają wejść wewnątrz, jak u nas. Z drugiej strony murów opada znowu grunt w dolinę, a więc mur w tym miejscu wznosi się jakby na podwyższonym wale. Spadzisty stok przed murami obsadzony jest także ogrodami i winnicami. Idąc „Drogą krzyżową", nie przechodził Jezus przez dzielnicę ogrodową; wychodząc z miasta, miał ją po prawej ręce od północy i stamtąd właśnie nadszedł Szymon Cyrenejczyk i spotkał się z orszakiem Jezusa. Brama, którą, wyprowadzono Jezusa, nie jest zwrócona wprost ku zachodowi, lecz w tę stronę, którą wskazuje słońce o czwartej godzinie po południu. Od bramy tej na lewo ciągnie się mur nieco ku południowi, następnie robi nagły zakręt ku zachodowi, potem znów zwraca się na południe i okrąża górę Syjon. W tej samej stronie na lewo od bramy w kierunku ku Syjonowi stoi poza obrębem murów potężna baszta, jakby twierdza jaka. Obok tej bramy leży na lewo bardzo blisko druga; są to dwie najbliższe sobie bramy, bo nie dalej leżą jak u nas w Dülmen brama zamkowa od lüding-hauserskiej. Druga ta brama, zwrócona ku zachodowi, prowadzi na drogę, skręcającą nieco na lewo ku Betlejem. Tuż za bramą, którą wyprowadzono Jezusa, zwraca się droga na prawo ku północy na górę Kalwarii, zwróconą do miasta wschodnim, stromym stokiem, podczas gdy stok przeciwległy zachodni bardzo łagodnie opada na dół. Z góry widać ku zachodowi kawałek drogi do Emaus; przy owej drodze jest łąka, na której zbierał Łukasz zioła, idąc z Kleofasem po zmartwychwstaniu do Emaus, i wtedy to spotkali Jezusa. Wzdłuż murów miejskich na wschód i południe ciągną się ogrody, winnice i cmentarze. Krzyż Chrystusa zakopano u podnóża góry Kalwarii od strony północno wschodniej; z drugiej strony są znowu piękne, tarasowate winnice. Wisząc na krzyżu, zwrócony był Jezus twarzą na północny zachód, mniej więcej w stronę, którą wskazuje na kompasie 10-ta godzina. Zwróciwszy głowę na prawo, mógł Jezus widzieć z krzyża część zamku Antonia. Patrząc ze wzgórka

krzyżowego ku południowi, widzi się dom Kajfasza, stojący poniżej zamku Dawida.
59. Ogród i grób Józefa z Arymatei.
Ogród Józefa rozciąga się przy bramie Betlejemskiej na wyżynie, podchodzącej pod mury miejskie, a oddalony jest od góry Kalwarii przynajmniej o siedem minut drogi. Ogród to piękny, o wielkich, rozłożystych drzewach, wśród drzew widać miejscami cieniste łączki; nie brak i ławek, zapraszających do miłego spoczynku. Wchodząc do ogrodu z doliny od strony północnej i idąc dalej szeroką, wygodną ścieżką, widzi się, że na lewo ciągnie się ogród dalej pod górę wzdłuż murów miejskich, zaś po prawej stronie ścieżki kończy się ogród niedaleko i tutaj to stoi wielka, odosobniona skała, w której znajduje się grobowiec. Wejście do groty grobowej zwrócone jest wprost na ścieżkę; stojąc u wejścia, widzi się przed sobą ciągnący się w górę ogród i mury miejskie. W południowo zachodniej i w północno zachodniej ścianie tejże skały są jeszcze dwa niskie wejścia do dwóch mniejszych grobowców. Wzdłuż zachodniej ściany biegnie wąska ścieżka. Do głównego grobowca schodzi się od strony wschodniej w dół po schodkach, bo grobowiec leży głębiej, niż grunt ogrodu. Wejście to pierwsze zamknięte jest plecionką. Wewnątrz tworzy grobowiec obszerną grotę, tak pod ścianami po czterech ludzi, a inni mogą wygodnie środkiem przenieść zwłoki. Od tylnej, zachodniej ściany, naprzeciw drzwi, zaokrągla się grota w nyżę szeroką, a niezbyt wysoką; ściany schodzą się tu w górze, tworząc sklepienie nad łożem grobowym, Wysokiem przeszło dwie stopy. Łoże grobowe jest to po prostu kawał skały w kształcie skrzyni podłużnej lub trumny występujący z tylnej ściany groty, a tworzący z nią jedną całość; łoże to wyżłobione jest tyle, że mogą się w nim wygodnie pomieścić zwłoki, owinięte w całuny. Łoże nie zajmuje całej szerokości nyży od ściany do ściany, owszem z jednej i z drugiej strony między ścianą a grobem może stanąć człowiek, a także z przodu przed grobem, jest miejsce dla jednego człowieka, chociażby zamknięte były drzwi nyży. Drzwi, zamykające nyżę, są z miedzi, czy z jakiegoś innego metalu, otwierają się na dwie połowy na obie strony, gdzie wspierają się o ściany boczne. Nie są osadzone prostopadłej lecz ukośnie a niezbyt wysoko nad ziemią tak, że można je zamknąć, przytoczywszy pod nie kamień, który w tym celu leżał jeszcze przed wejściem do groty; przytoczono go dopiero później, po złożeniu Pana do grobu, i przywalono nim zamknięte drzwi nyży. Kamień to ogromny, zaokrąglony nieco z jednej strony umyślnie, bo i ściany nie kończą się przy drzwiach nyży pod katem prostym, lecz nieco się zaokrąglają. By drzwi, przywalone kamieniem, otworzyć, nie potrzeba go wytaczać z groty, co wobec szczupłości miejsca byłoby zbyt uciążliwym; w tym celu jest umyślnie uwieszony w sklepieniu łańcuch, który przeciąga się przez kółka, wpuszczone w kamień, i następnie, podciągając łańcuch, usuwa się kamień na bok; ale w każdym razie potrzeba do tego kilku silnych mężczyzn, a ci dobrze się namęczą, nim kamień usuną.
Grota cała jest czyściutko wykonana. Skala, w której wykuta jest grota, jest koloru białego, żyłkowana w delikatne prążki czerwone i brunatne. Naprzeciw wejścia do groty umieszczona jest w ogrodzie ławka kamienna. Wierzch skały porosły jest murawą; wyszedłszy nań, widać poprzez mury górę Syjon i niektóre wieże, dalej bramę Betlejemską, wodociąg i studnię Gihon.
60. Zdjęcie z krzyża.
W tym czasie, gdy przy krzyżu kilku tylko żołnierzy zostało na straży, widziałam, jak od Betanii nadeszło doliną pięciu mężów; zbliżyli się ostrożnie do placu egzekucji, spoglądali chwilę na krzyż i znowu się oddalili; mniemam, iż to byli uczniowie. Józefa z Arymatei i Nikodema, widziałam dziś trzy razy w tej stronie, jak gdyby śledzili za czymś i coś układali. Pierwszy raz widziałam ich tu w pobliżu

podczas krzyżowania.

(Zapewne wtenczas gdy wysłali ludzi, by odkupić suknię Jezusa). Później przyszli obaj popatrzeć, czy tłum się rozszedł, poczym odeszli do grobowca, poczynić niektóre przygotowania. Stamtąd przyszli znowu aż pod krzyż, przyglądnęli się mu dobrze i zbadali teren w koło, układając plan zdjęcia ciała Jezusa, poczym powrócili do miasta.
Teraz zajęli się przysposobieniem przyborów do balsamowania. Służący ich wzięli oprócz innych przyborów do zdjęcia świętego Ciała także dwie drabiny ze stodoły, stojącej obok wielkiego domu Nikodema. Drabiny te — były to długie żerdzie, w których powbijane były rzędem z obu stron kołki, jako szczeble. Drabiny opatrzone były hakami, dającymi się wedle potrzeby przesuwać wyżej i niżej, by można było drabinę dowolnie przymocować, lub, by można było na takim haku powiesić jakie narzędzie, gdy miało się obie ręce zajęte.
Bogobojna niewiasta, u której zakupili przybory do balsamowania, zapakowała wszystko bardzo wygodnie. Nikodem kupił 100 funtów ziół i wonności, co na naszą wagę wynosiło 37 funtów, jak to kilka razy wyraźnie się dowiedziałam. Zapakowane to było w małych baryłeczkach, z łyka, które nieśli zawieszone na szyi; w jednej baryłce był jakiś proszek. Pęki ziół zapakowane były w sakwach z pergaminu, czy ze skóry. Józef niósł także drogą, wonną maść w puszce ładnej, czerwonej, z niebieską obwódką; nie wiem, z czego ta puszka była zrobiona. Słudzy, jak już wspomniałam, nieśli na noszach naczynia, wory, gąbki i narzędzia. Ogień nieśli w zamkniętej latarce.
Słudzy ci poszli nieco naprzód i wyszli z miasta inną bramą, zdaje mi się, Betlejemską. Idąc przez miasto, przechodzili koło domu, w którym znajdowała się Najświętsza Panna z niewiastami i Janem, wróciwszy z góry Kalwarii, by postarać się o niektóre przybory do pogrzebu. Widząc sługi, idące na górę Kalwarię, zebrały się zaraz niewiasty i poszły tamże za nimi z Janem, w pewnym oddaleniu. Było ich coś pięć, a niektóre niosły pod płaszczami spore zawiniątka z chustami. Niewiasty zawsze wychodząc z domu pod wieczór, lub w ogóle na wykonywanie jakichś praktyk religijnych, zwykłe były otulać się starannie długą chustą, na dobry łokieć szeroką. Począwszy od jednego ramienia, owijały się całe szczelnie i kończyły na drugim ramieniu; nawet głowa okryta była tą chustą. Tak owinięte, mogły tylko małe kroki stawiać. Dzisiaj osobliwie podpadał mi strój ten, był to bowiem strój żałobny.
Józef i Nikodem ubrani byli także w suknie żałobne. Mieli czarne przedramiączka i takież manipuły, dalej szerokie pasy, a od góry do dołu otuleni byli w długie, obszerne płaszcze, barwy brudno szarej; płaszcz osłaniał nawet głowę. Szli nie za sługami, lecz ku bramie, którą wyprowadzono Jezusa.
Na ulicach cicho było i pusto. Mieszkańcy, nie ochłonąwszy jeszcze z przestrachu, siedzieli zamknięci w domach; wielu ze skruchą czyniło pokutę, mała tylko część pamiętała o wykonywaniu przepisanych ceremonii świątecznych. Gdy Józef i Nikodem przybyli pod bramę, zastali ją zamkniętą; ulice najbliższe i mury obsadzone były żołnierzami,których przysłał Piłat Faryzeuszom na ich żądanie, kiedy to po drugiej godzinie lękali się wybuchnięcia rozruchów. Dotychczas nie odwołano tych oddziałów, więc stały wciąż na straży. Józef pokazał żołnierzom rozkaz Piłata na piśmie, by go przepuszczono, na co oświadczyli żołnierze, że chętnie by go puścili, ale że brama tak się zacięła, widocznie przez trzęsienie ziemi, iż nie można jej w żaden sposób otworzyć; dlatego też i siepacze, wracając po połamaniu kości łotrom, nie mogli przejść tędy, lecz musieli iść na bramę narożną. Rzeczywiście nikt nie mógł otworzyć bramy, ale gdy Józef i Nikodem ujęli za rygle, brama otworzyła się ku ogólnemu podziwowi nadzwyczaj

lekko.
Powietrze było posępne, mgliste. Przybywszy na górę Kalwarię, zastali tam już Józef i Nikodem swych służących i święte niewiasty, które siedziały zapłakane naprzeciw krzyża, Kassius i nawróceni żołnierze stali w pewnym oddaleniu, przejęci strwożoną czcią i uszanowaniem. Józef i Nikodem opowiedzieli Janowi i świętym niewiastom, jakie to starania czynili, by uratować Jezusa od śmierci sromotnej, a niewiasty nawzajem opowiadały im, jako z trudem tylko udało im się odwieść siepaczy od połamania kości Jezusowi, jako spełniło się proroctwo, a Kassius przebił włócznią bok Jezusowi. Gdy nadszedł jeszcze setnik Abenadar, rozpoczęto z oznakami wielkiego smutku i czci najświętsze dzieło miłości. Przyjaciele ci i wyznawcy Jezusa rozpoczęli zdejmowanie z krzyża i przysposobienie do pogrzebu świętego Ciała ich Pana, Mistrza i Odkupiciela. Najśw. Panna i Magdalena usiadły po prawej stronie pagórka między krzyżem Jezusa a Dyzmasa; inne niewiasty zajęły się porządkowaniem wonności, chust, gąbek i naczyń. Kassius zbliżył się do przybyłego Abenadara i opowiedział mu, jak to doznał cudownego uzdrowienia wzroku ciała i duszy. Wszyscy wzruszeni byli głęboko i przejęci smutkiem; na twarzach wszystkich malowała się uroczysta powaga, przebijała miłość głęboka, nie potrzebująca wielu słów na wyrażenie swych uczuć. Święta czynność odbywała się z pośpiechem, a zarazem uwagą troskliwą; czasami wydzierał się z czyich piersi jęk żałosny, lub westchnienie. Magdalena przede wszystkim wzruszona była gwałtownie i pogrążona w bezmiernej boleści, poza którą nie miała względu na nic i na nikogo. — Nikodem i Józef przystawili drabiny z tyłu do krzyża i wyleźli na górę, wziąwszy ze sobą wielką chustę, do której w trzech miejscach przyszyte były trzy szerokie rzemienie. Owinąwszy Pana chustą, przyciągnęli rzemienie i przymocowali nimi ciało Jezusa do pnia krzyża pod pachami i pod kolanami; tak samo przymocowali ręce chustami do ramion krzyża. Tułów ciała Jezusa, ciążący przy skonaniu całym ciężarem ku kolanom, spoczywał teraz w siedzącej postawie na chuście wielkiej, przez ramiona krzyża przerzuconej i przymocowanej. Ręce nie wisiały już na gwoździach i nie rozdzielały się, bo ciało, podciągnięte do góry i przymocowane, nie ciążyło ku dołowi. Do wyjmowania gwoździ wzięto się w ten sposób, że wybijano je z tyłu sztyfcikami, przyłożonymi do końców gwoździ. Wstrząśnienia, wywołane uderzeniami, nie dawały się bardzo odczuć rękom Jezusa, gwoździe wypadały łatwo z szerokich ran tym bardziej, że ręce nie były już naciągnięte jak pierwej. Wybiwszy lewy gwóźdź, spuścił Józef owiniętą rękę lekko wzdłuż ciała. Nikodem tak samo, przywiązawszy mocno prawą rękę Jezusa i głowę cierniem ukoronowaną, opuszczoną dotychczas na piersi, wybił prawy gwóźdź i obwiązaną rękę opuścił lekko na dół. Tymczasem setnik Abenadar wybił z wielkim trudem ogromny gwóźdź, przykuwający nogi.
Spadłe gwoździe podniósł ze czcią Kassius i złożył je na ziemi obok Najświętszej Panny. Teraz przestawiono drabiny na przód krzyża po obu stronach, tuż obok najświętszego Ciała. Znowu wyleźli na górę Józef i Nikodem, odwiązali górny rzemień od pnia krzyża i zawiesili go na hakach, wbitych do drabin. Toż samo uczynili z dwoma innymi rzemieniami tak, że teraz chusta z ciałem Jezusa wisiała wyłącznie na drabinach. Schodząc po-woli, odczepiali rzemienie od góry i zawieszali na coraz niższych hakach, a drogocenny ciężar spuszczał się coraz niżej ku ziemi. Setnik Abenadar wylazł na schodki ruchome, ujął rękoma nogi Jezusa poniżej kolan i zeszedł na ziemię, a tymczasem Nikodem i Józef, trzymając w ramionach ciało Jezusa u góry, schodzili stopień po stopniu z drabiny lekko, ostrożnie, jak gdyby dźwigali najukochańszego przyjaciela, ciężko zranionego. Tak dostało się to najświętsze, umęczone Ciało Zbawiciela z krzyża na ziemię.

Nadzwyczaj wzruszającym i rozczulającym był widok zdejmowania Jezusa z krzyża. Robiono wszystko ostrożnie, z uwagą, jak gdyby obawiano się sprawić Panu najmniejszą boleść. Wobec najświętszego Ciała przejmowała wszystkich taka sama miłość i cześć, jaką czuli względem Najświętszego ze Świętych za Jego życia. Obecni mieli bez przerwy zwrócone oczy na ciało Pana, przy każdym poruszeniu ciała objawiali swą boleść, smutek i troskę łzami i całym zachowaniem. Cisza panowała; ci, co zajęci byli zdejmowaniem ciała, odzywali się tylko wtenczas, gdy koniecznie było potrzeba, a i to półgłosem, mimowolnym przejęci szacunkiem dla zwłok Chrystusa. Gdy przy wybijaniu gwoździ rozległy się uderzenia młotka, nowa boleść ścisnęła serce Najśw. Panny, Magdaleny i wszystkich, którzy byli obecni przy krzyżowaniu. Odgłos uderzeń przypomniał im chwilę okrutnego przybijania Jezusa na krzyż; zadrżeli, bo zdało im się, że znowu usłyszą bolesny jęk Jezusa, ale widząc, że usta te zamknęła już chłodna dłoń śmierci, zaczęli znów boleć nad Jego skonem. Zdjąwszy ciało, okryli je Nikodem i Józef starannie od kolan aż do pasa i owinięte w chustę złożyli w ręce Matki bolejącej, która, przejęta boleścią bezmierną, z tęsknotą wyciągnęła po nie ręce.
61. Przygotowania do pogrzebania ciała Jezusa.
Złożono więc na łono Maryi zwłoki Jej najukochańszego, a tak okrutnie zamordowanego Syna. Najśw. Panna siedziała na rozesłanym kobiercu, plecy jej spoczywały na miękkim oparciu, utworzonym zapewne z pozwijanych płaszczów, bo przyjaciele chcieli ulżyć choć trochę tej Matce, wycieńczonej boleścią i trudem, oddającej obecnie zwłokom Syna swego ostatnią, smutną przysługę miłosną. Najświętsza głowa Jezusa spoczywała na podniesionym nieco prawym kolanie Maryi, ciało leżało wyciągnięte na chuście. Boleść serca Najśw. Matki równą była jej niezmiernej miłości. Oto trzymała w ramionach ciało Swego ukochanego Syna, któremu podczas całej Jego długiej męki nie mogła wyświadczyć żadnej przysługi; widziała strasznie sponiewierane to najświętsze Ciało, miała tuż przed oczyma wszystkie okropne rany, całując zakrwawione, poranione policzki. Magdalena usiadła podobnie u nóg Jezusa i całowała je.
Mężczyźni tymczasem cofnęli się w zagłębienie, położone niżej na południowo zachodnim stoku Kalwarii, gdzie chcieli uzupełnić przygotowania do pogrzebu i przysposobić, co jeszcze było potrzebne. Kassius z nawróconymi żołnierzami stał w pewnym oddaleniu, w postawie pełnej szacunku. Nie było między obecnymi nieprzychylnych, bo wszyscy porozchodzili się do miasta, pozostali tylko życzliwi Jezusowi i ci tworzyli teraz jakby straż honorową, by nikt niepowołany nie przeszkodził w oddawaniu ostatniej oznaki czci zwłokom Jezusa. Każdy był szczęśliwy, jeśli polecono mu pomóc w czym i wypełniał ochoczo polecenie ze wzruszeniem i pokorą. Święte niewiasty zajęły się skrzętnie przygotowaniem i podawaniem naczyń z wodą, gąbek, chust, maści i ziół; po spełnieniu jakiej czynności stawały w pogotowiu, bacząc uważnie, czy znowu czego nie potrzeba. Były między niewiastami Maria Kleofy, Salome i Weronika; Magdalena nie odchodziła na krok od Najśw. ciała. Maria Helego, starsza siostra Najśw. Panny, sędziwa już matrona, siedziała opodal na wale, przypatrując się cicho wszystkiemu. Jan, czynny na wszystkie strony, był niejako pośrednikiem między niewiastami i mężczyznami. To pomagał Najśw. Pannie i niewiastom, to znowu potem mężczyznom przy właściwym przysposobieniu ciała. Na wszystko miał oko. Niewiasty trzymały skórzane worki dające się otwierać i składać na płask, obok na ognisku stało naczynie z ciepłą wodą, Podawały na przemian Maryi i Magdalenie czarki z czystą wodą i świeże gąbki, a otrzymane, wyciskały do worków; zdaje mi się, iż to były gąbki, owe zwitki, z których widziałam zużytą wodę wyciskać.
Przy całej niewymownej boleści, jaka ściskała w tej chwili serce Najśw, Panny,

moc jednak niezwykła ożywiała Ją i pobudzała do działania. Boleść Jej i miłość nie dały Jej pozostawić ciała Jezusa w takim zeszpeceniu i sponiewieraniu, wiec zaraz zaczęła skrzętnie oczyszczać je i obmywać. Najpierw rozpięła ostrożnie z pomocą innych koronę cierniową i zdjęła ją Jezusowi z głowy. Niektóre ciernie musiano tymczasem obciąć, by przy zdejmowaniu korony nie rozdzierać na nowo ran Najśw. głowy. Położono korony na ziemię koło gwoździ; pozostałe w głowie długie kolce i drzazgi powyciągała Maryja ostrożnie okrągłymi, żółtymi, sprężynowymi obcążkami*) i ze smutkiem głębokim pokazywała je współczującym przyjaciołom. Wydobyte ciernie składano obok korony; część ich zapewne rozebrali zaraz obecni między siebie na pamiątkę.
Oblicze Jezusa zdjętego z krzyża, było nie do poznania, zeszpecone krwią i ranami; rozczochrane włosy na głowie i brodzie pozlepiane były krwią. Maryja zmyła mokrymi gąbkami oblicze i głowę, i zebrała z włosów zaschłą krew. Przy zmywaniu coraz jawniej pokazywało się jak okrutnie poraniony był Jezus, więc coraz większe współczucie ogarniało obecnych na widok każdej pokazującej się rany; z nadzwyczajną starannością i pieczołowitością załatwiała Maryja tę smutną czynność. Gąbką i chusteczką wilgotną, nawiniętą na palce prawej ręki, wymywała zaschłą krew z ran głowy, z zapadłych oczu, z nosa i uszu, poczym nawinąwszy szmateczkę mokrą na palec wskazujący, wymyła wpół otwarte usta Jezusa, język, zęby i wargi. Przerzedzone włosy na głowie przyczesała i rozdzieliła na trzy części, środek zaczesała w tył, a dwie części na oba boki, zaczesawszy je gładko poza uszy. Oczyściwszy tak głowę ucałowała Najśw. Panna policzki Jezusa i zakryła je chustą, poczym zaczęła obmywać szyję, barki, piersi i plecy świętego ciała, dalej ręce i porozdzierane, zakrwawione dłonie. Teraz dopiero pokazało się, jak strasznie skatowane było ciało Jezusa. Wszystkie kości piersiowe, wszystkie tkanki były porozciągane, powykrzywiane i jak stężałe. Na barkach, które dźwigały ciężki krzyż, widać było ogromną głęboką ranę, druga taka widniała na prawym boku, rozdartym szeroko włócznią; na lewym boku była malutka ranka, pochodząca także od włóczni, która przeszła na wylot przez całe ciało.
W ogóle cała górna część ciała pokryta była sińcami, guzami i ranami, a każdą ranę obmywała i oczyszczała Maryja jak najstaranniej. Magdalena, to klęczała z drugiej strony, pomagając Jej, to znów przypadała do nóg Jezusa, obmywając je po raz ostatni więcej łzami niż wodą i osuszając własnymi włosami.
Tak obmyła Maryja i oczyściła z krwi zeschłej głowę i górną część ciała Jezusa, a Magdalena nogi. Najświętsze ciało wyglądało teraz sino białe, połyskujące jak przekrwione mięso. Tu i ówdzie widać było ciemniejsze plamy od zastałej pod skórą krwi, miejscami skóra była zdarta i widniało żywe mięso. Najświętsza Panna okrywszy obmyte już członki, wzięła się powtórnie do namaszczania wszystkich ran, począwszy od głowy. Święte niewiasty klęczały przed Nią i podawały Jej na przemian puszki z wonnościami, a Matka Boża nabierała palcem wielkimi wskazującym prawej ręki czy to maści, czy inne wonności, zapełniała tym rany Jezusa i pomazała je; włosy polała Mu wonnym olejkiem. Ująwszy w lewą rękę obie ręce Jezusa, całowała je najpierw ze czcią, poczym wypełniła szerokie rany na dłoniach, porobione gwoździami, kosztowną maścią: tą maścią wypełniła także otwory uszne, nosowe i szeroką ranę w prawym boku.
Magdalena głównie zajęła się świętymi nogami Jezusa, osuszała je, namaszczała i na nowo skrapiała obfitymi łzami. Chwilami przykładała do nich swą twarz zbolałą i klęczała tak, cicho, bez ruchu.
Namaściwszy tak wszystkie rany, owinęła Maryja głowę Jezusa w opaski nie ściągając jednak jeszcze poprzedniej zasłony. Przymknąwszy na pół otworzone oczy Jezusa trzymała chwilę na nich swą rękę, potem zamknęła święte usta, a

objąwszy z płaczem najdroższe ciało swego Syna, pochyliła oblicze ku świętej Jego twarzy. Magdalena z wielkiej czci i uszanowania, nie zbliżała swego oblicza do twarzy Jezusa, całowała tylko z pokorą Jego nogi.
Józef i Nikodem stali chwilę w pobliżu, szanując tę boleść niezmierną Matki Bożej; wreszcie Jan zbliżył się do Najśw. Panny z nieśmiałą prośbą, by oddała już ciało Jezusa, bo szabat się zbliża i trzeba kończyć przygotowania. Jeszcze raz uścisnęła Maryja serdecznie drogie zwłoki i czułymi słowy pożegnała je. Mężczyźni wzięli najświętsze ciało z łona Matki i ponieśli je na chuście, na której leżało, na dół w owo zagłębienie. Maryja, której boleść, ukojona nieco czułym zajęciem, odżyła na nowo, osłabła i usunęła się na ręce niewiast, zakrywszy głowę. Magdalena zaś, jak gdyby kto porywał jej jedynego Oblubieńca, rzuciła się naprzód z wyciągniętymi rękami, lecz po chwili oprzytomniawszy, powróciła do Najśw. Panny.
Najświętsze Ciało Jezusa ponieśli mężczyźni kawałek w dół Golgoty, gdzie w załomie góry była piękna szeroka, a płaska skała, na której ciało złożono w celu przedsięwzięcia balsamowania. Skała zasłana była wielką siatkowatą chustą, jakby z koronek zrobioną, podobną do tak zwanej chusty głodowej*) (Chustą głodową zowią w diecezji monasterskiej wielką, białą, lnianą tkaninę, którą w czasie Postu zawiesza się w kościele na sznurach u sklepienia między chórem a kościołem, lub przed wielkim ołtarzem. Tkanina ta dziergana jest haftami z koronek, przedstawiającymi pięć św. ran Chrystusa, narzędzia męki Jego itp. Chusta taka nastraja poważnie i wzniośle wrażliwe umysły, zachęca i upomina do skromności, umartwienia, powściągliwości i pobożnego rozmyślania, męki. krzyżowej Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.) zawieszanej u nas w kościele. Widząc jako dziecko wiszącą w kościele taką chustę, myślałam zawsze, że to jest ta sama, którą widziałam przy balsamowaniu Jezusa. Zapewne dlatego zrobiona była siatkowało, by przy zmywaniu ciała woda mogła odpływać; obok rozpostarta była druga wielka chusta. Ciało Jezusa złożono na skale na siatkowatej chuście, kilku zaś trzymało nad ciałem drugą chustę, rozpostartą tak, by zwłoki Jezusa zakryte były przed ich oczami. Wtedy Józef i Nikodem przyklękli, rozwinęli ową chustę, w którą przy zdejmowaniu z krzyża owinęli byli Jezusa, od kolan do pasa, przy czym zdjęli także przepaskę biodrową, którą przyniósł Mu przed ukrzyżowaniem Jonadab, siostrzeniec Jego opiekuna Józefa. Wymyli oni starannie gąbkami brzuch i uda Jezusa, następnie podnieśli najświętsze ciało, wciąż jeszcze przykryte trzymaną zasłoną, na dwóch chustach poprzecznych, podłożonych pod grzbiet i kolana i nie obracając Go, umyli z drugiej strony. Myli zaś tak długo, dopóki woda wyciskana z gąbek nie była zupełnie czystą. W dodatku obmyli jeszcze ciało wodą mirrową, potem złożyli je na powrót i delikatnie z szacunkiem wyprostowali rękoma; środek bowiem ciała i kolana skrzywione były nieco i tak stężały, jak konając osunęło się ciało ku dołowi. Ukończywszy to, podłożyli pod biodra chustę na łokieć szeroką a trzy łokcie długą, wysypali łono Jego pękami ziół, jakie widuję czasem na stołach niebiańskich*)(*) W bolesnych swych rozmyślaniach doznawała nieraz świątobliwa Katarzyna wewnętrznej pociechy i pokrzepienia, czując się przeniesioną duchem na uroczyste uczty niebiańskie, przedstawiane jej obrazowo; z dziecinną radością opisywała wtenczas cudowną, zachwycającą zastawę stołów i kosztowność drogocennych naczyń. Opisywała często rodzaj i wygląd podawanych tam ziół, nie pomijając nawet liczby listków i pręcików w kielichach kwiatowych. Wspominała przy tym, nieraz, jak podawano jej tam na złotych talerzykach z błękitną obwódką delikatne jakieś zioła, ustawione gęsto w pęczkach — coś na kształt gorzkiej rzeżuchy lub mirry— a nieraz także różne owoce, których spożycie krzepiło ją bardzo w wielkich cierpieniach ducha i ciała.

Przez częstszą obserwację doszedłem do przekonania, że w tych ucztach pocieszających otrzymywała ona jako pokrzepienie i nagrodę swe własne tu na ziemi nabyte umartwienia, zaparcia się i przezwyciężenia pod postacią ziół i owoców, przeobrażających te zasługi, stosownie do formy i kształtu. Tak samo forma, materiał i barwa naczyń miały swoje znaczenie. — „Pożywania tych potraw" — opowiadała - „nie można właściwie nazwać jedzeniem w znaczeniu zwyczajnym ludzkim, a jednak pokrzepiają ono i nasycają w daleko wyższym stopniu, niż potrawy ziemskie. Za ich spożyciem przechodzi w człowieka cała łaska i siła Boża, której przeobrażeniem i doskonałym wyrazem jest podany owoc." — Te to zioła przypomniała sobie opowiadająca, ujrzawszy zioła, użyte przy balsamowaniu Jezusa.), zastawione na złotych talerzykach z błękitnymi obwódkami, dalej delikatnymi, kręconymi włóknami roślinnymi, podobnymi do szafranu, a to wszystko posypali proszkiem, którego Nikodem przyniósł w puszce, poczym owinęli biodra podłożoną opaską, przeciągnęli jej końce między nogami i związali w pasie, w miejscu, gdzie przypadało spięcie opaski. Następnie namaścili wszystkie rany na lędźwiach, pomazali je wonnościami, nakładli obficie ziół między nogi aż do stóp, i zacząwszy od dołu, poowijali nogi w całuny aż do pasa.
Teraz i przyprowadził Jan znowu Najśw. Pannę i święte niewiasty. Maryja uklękła przy Jezusie i podłożyła Mu pod głowę cienką chustę, otrzymaną od Klaudii Prokli, którą dotychczas miała na szyi pod płaszczem; inne niewiasty nakładły obficie w koło szyi, ramion i głowy aż do policzków Jezusa wonnych ziół, delikatnych włókien roślinnych i nasypały owego proszku, którego przyniósł Nikodem, poczym Najśw. Panna owinęła chustę z tym wszystkim w koło głowy i ramion Jezusa. Magdalena wylała w ranę prawego boku całą flaszeczkę wonnego olejku, niewiasty nakładły wonności do martwych rąk, koło nóg i pod nogi. Następnie mężczyźni wypełnili wonnościami pachy, obłożyli nimi jamę sercową, całe ciało obłożyli wonnymi ziołami, gdzie tylko było miejsce; zdrętwiałe ręce Jezusa złożyli na krzyż na łonie, poczym owinęli ciało od dołu aż pod pachy w wielką, białą chustę, jak to się nieraz zawija dzieci. Pod pachę prawego ramienia wsunęli koniec szerokiej opaski i owinęli tą opaską całe najświętsze Ciało od głowy do nóg raz koło razu, unosząc je delikatnie rękami; zwłoki przybrały teraz kształt lalki, owiniętej w pieluchy. Wreszcie położyli zwłoki Jezusa na ukos na wielkiej chuście, sześć łokci długiej, kupionej przez Józefa z Arymatei i zawinęli je w nią tak, że dwa końce zachodziły na piersi, jeden od nóg, drugi przez głowę, zaś dwa drugie końce owijały ciało na poprzek.
Skończywszy tę smutną robotę, otoczyli wszyscy Ciało Jezusa i uklękli w koło, by się z nim pożegnać. Wtem oczom ich przedstawił się cud, wzruszający ich do głębi. Oto na wierzchniej chuście, okrywającej zwłoki, odbił się obraz najświętszego Ciała Jezusa z wszystkimi ranami i bliznami. Zdawało się, że Jezus wdzięczny, chce wynagrodzić im ich życzliwe starania i smutek po Nim, pozostawiając im Swój wizerunek, cudownie odbity poprzez wszystkie całuny. Z płaczem i jękiem rzucili się wszyscy do ściskania najświętszego Ciała i całowali ze czcią cudowny wizerunek. Zdumieni wielce, rozwinęli na powrót chustę, i oto zdumienie ich wzrosło jeszcze, gdy ujrzeli, że pod spodem wszystkie całuny są czyste zupełnie, a tylko na wierzchniej chuście odbiła się postać Pana.
Część chusty, na której leżało święte Ciało, nosiła odbity wizerunek grzbietu całego, część zaś, okrywająca Jezusa z wierzchu, nosiła ślady całej przedniej części ciała, trzeba ją było jednak dopiero składać na powrót rogami, tak jak owinięty był w nią Jezus, by móc ujrzeć całą postać. Nie było na chuście śladu np. krwawiących się ran, bo całe ciało obłożone było grubo wonnościami i owinięte całunami. Był to wizerunek cudowny, świadectwo twórczej, powołującej

do bytu Boskości w ciele Jezusa.
Znane mi było wiele szczegółów z późniejszych losów tej świętej chusty, ale już nie potrafię złożyć tego w porządną całość. Po zmartwychwstaniu dostała się ta chusta wraz z innymi w posiadanie przyjaciół Jezusa. Jednemu z nich wydarto ją raz, gdy niósł ją pod pachą. Długi czas była w posiadaniu chrześcijan w różnych miejscowościach i doznawała czci wielkiej; dwa razy przechodziła w ręce żydowskie, ale wnet wracała do chrześcijan. Raz widziałam, jak wybuchła sprzeczka o nią, wśród której wrzucono ją w płomień na spalenie, ale chusta cudownie uniosła się z płomieni w powietrze i opadła w ręce pewnego chrześcijanina.
Za łaską Bożą utworzyli święci mężowie przez przykładanie rąk wśród modłów trzy odbitki, a to z całej tylnej części i złożonych kawałków, przedniej części. Odbitki te, powstałe przez dotknięcie i uświęcone w zbawiennej intencji uroczyście przez Kościół, były od dawna przyczyną wielkich cudów. Oryginał, uszkodzony już trochę, porozdzierany w niektórych miejscach, widziałam raz w posiadaniu chrześcijan niekatolików w Azji. Nazwę miasta tego zapomniałam; leży ono w jakimś wielkim kraju w pobliżu ziemi św. Trzech Królów. W widzeniach o tej chuście wmieszane były, jakieś szczegóły o Turynie i Francji, o papieżu Klemensie I i o cesarzu Tyberiuszu, który umarł w pięć lat po ukrzyżowaniu Chrystusa; ale wyszło mi to wszystko z pamięci.

Pierwsza wspólna uczta miłości po zmartwychwstaniu

W otwartym przedsionku sali wieczernika zastawił Nikodem ucztę dla Apostołów, świętych niewiast i pewnej części uczniów. Tomasz nie był przy tym, bo samowolnie się gdzieś oddalił. We wszystkich szczegółach trzymano się wskazówek Jezusa, który przy ostatniej wieczerzy, wyświęciwszy Piotra i Jana siedzących przy Nim, na kapłanów, dał im dokładne wskazówki co do udzielania Najśw. Sakramentu, z poleceniem, by odpowiednio pouczali później innych o tym wraz z dawniejszymi Jego naukami. Najpierw więc Piotr, a potem Jan, zgromadziwszy koło siebie ośmiu innych Apostołów, udzielali im tajemnic, które Pan zostawił przy ostatniej wieczerzy, objawiali im Jego zamiar co do sposobu udzielania Najśw. Sakramentu i pouczania o tym uczniów. Jan mówił prawie dosłownie to samo, co Piotr. Wszyscy Apostołowie ubrani byli w świąteczne, białe suknie. Piotr i Jan mieli na sobie stuły, skrzyżowane na piersiach i spięte klamrą, inni Apostołowie mieli takież stuły, ale przewieszone na skoś przez piersi i plecy, i spięte pod ramieniem klamrą na krzyż. Piotr i Jan byli więc widocznie przez Jezusa wyświęconymi kapłanami, inni jeszcze jakby diakonami.
Po tej nauce weszło do sali dziewięć świętych niewiast, które Piotr także pouczał, Jan zaś przyjmował przy bramie, w domku kuchmistrza, siedemnastu najbardziej wypróbowanych uczniów, którzy najdłużej byli przy Panu, między nimi Zacheusza, Natanaela, Macieja i Barsabę. Wszyscy ubrali się w długie, białe suknie i pasy; Jan sam usługiwał im przy umywaniu nóg i ubieraniu się. Mateusza wysłał Piotr po nauce do Betanii, by tam, przy takiej uczcie, urządzonej przez Łazarza dla grona uczniów, nauczać i czynić podobnie, jak oni tu czynili.
Stół, zastawiony w przedsionku, był tak długi, że część jego wychodziła poza salę aż na podwórze wieczernika, obsadzone drzewami. — W trzech miejscach zostawiono przy stole wolny dostęp, by wygodnie można było wnosić potrawy. Święte niewiasty, dopuszczone także do wspólnego stołu, przeznaczone miały miejsce na jednym końcu. Ubrane były także w długie, białe suknie i welony, nie zakrywające twarzy. Siedziały z podwiniętymi nogami na małych stołeczkach, opatrzonych antabą. W połowie stołu siedzieli naprzeciw siebie Piotr i Jan, mając

po jednej stronie mężczyzn, po drugiej niewiasty. Spoczywali nie na takich sofach, jak przy ostatniej wieczerzy, lecz na niskich, plecionych materacach, sięgających ledwie poza kolana, wspierali się zaś rękami na poduszkach, umieszczonych na dwóch wyższych podstawkach, złą czonych poprzecznym drewienkiem. Przy stole leżeli w ten sposób, że nogi jednego biesiadnika przytykały do pleców drugiego, gdy przeciwnie w domu Szymona i przy ostatniej wieczerzy tak byli usadowieni, że nogi zupełnie zwrócone były na zewnątrz.
Była to zwyczajna uczta, przed którą pomodlili się biesiadnicy stojąco i potem dopiero zasiedli do stołu. Piotr i Jan podczas uczty nauczali. Przy końcu położono przed Piotrem płaski karbowany placek, on zaś łamał go tak, jak wskazywały karbiki, potem każdą cząstkę jeszcze raz i ułożywszy kawałki na dwóch talerzach, kazał je podać w koło stołu na prawo i na lewo; wszyscy spożyli po kawałku, potem pili ze wspólnego kielicha, podawanego w koło. Nie było to przyjmowanie Najśw. Sakramentu, chociaż Piotr błogosławił chleb, lecz tylko uczta miłości. Piotr nauczał przy tym, że wszyscy powinni teraz jedność stanowić, jak stanowi jedność ten chleb, który ich żywi i to wino, które piją. Wstawszy od stołu, odśpiewano wspólnie psalmy.
Po usunięciu stołu, stanęły niewiasty w półkole w jednym rogu sali, uczniowie zaś rzędem po obu stronach. Apostołowie, chodząc od jednego do drugiego, nauczali i udzielali uczniom, jako dojrzalszym już i wypróbowanym, niektóre szczegóły o Najśw. Sakramencie. Była to więc niejako pierwsza nauka katechizmowa po śmierci Jezusa. Potem przystępowali jedni do drugich i podawali sobie serdecznie ręce, oświadczając się ochoczo z gotowością, że wszystko chcą mieć wspólne, wszystko chcąc jedni za drugich poświęcić, słowem, stanowić jedność nierozerwalną. Uniesienie ogarnęło wszystkich i oto ujrzałam, że światłość otoczyła wszystkich, stapiając ich niejako ze sobą. Zdało mi się, jakoby wszystko złączyło się razem w jedną piramidę świetlną, w której Najśw. Panna była niejako szczytem i środkiem wszystkiego. Od Maryi szło wszystko strumieniem na Apostołów, a od nich znowu przez Najśw. Pannę wracało do Pana. Było to symbolem ich zjednoczenia się i wzajemnej łączności. Podobną ucztę sprawił Łazarz u siebie dla liczniejszego grona uczniów, którzy jeszcze nie byli odpowiednio przygotowani do poznania wszystkich tajemnic. Tam urządzał wszystko i nauczał Mateusz, podobnie jak tu Piotr i Jan.

Komunia św. Apostołów

Nazajutrz raniutko poszli Piotr, Jan i Andrzej do sali wieczernika i wdziali suknie kapłańskie, podczas gdy inni Apostołowie ubierali się w przedsionku. Potem ci trzej, rozsunąwszy w środku tkaną zasłonę, weszli do miejsca “Święte świętych", utworzonego, jak to wspominaliśmy, z dawniejszego ogniska wielkanocnego. Stał tu teraz stół, na którym ustanowił Jezus Najśw. Sakrament; w niszy ściennej, w szafeczce, sporządzonej na kształt tabernakulum, stał kielich z resztą konsekrowanego wina i talerz z pozostałym konsekrowanym chlebem. Przed Najśw. Sakramentem płonęła jedna z lamp, umieszczonych na kilkuramiennym świeczniku. Kącik ten, oddzielony zupełnie kobiercami od reszty sali, tworzył osobną całkiem izdebkę. Powała tej izdebki, niższa od całej sali, dawała się za pomocą sznurka, ozdobionego frędzlami otwierać tak, że światło wpadało tu przez okrągłe okienka, umieszczone u góry w ścianie sali. Trzej Apostołowie zaświecili od lampy płonącej lampę ofiarną, wiszącą w środku sali, wnieśli stół do sali, postawili na nim Najśw. Sakrament z całym aparatem, poczym zgasili lampę w "Świętym świętych." Wtedy inni Apostołowie, między nimi i Tomasz, stanęli koło stołu. Chleba konsekrowanego przez Jezusa, czyli Najśw. Sakramentu Jego

Ciała sporo jeszcze było na talerzyku; talerzyk ten stał na kielichu, przykrytym dzwonkowatą kopułą, opatrzoną u góry gałką. Wszystko to okryte było białą chustą. Piotr wyciągnął tackę z podstawy kielicha, przykrył ją ta chustą i postawił na niej talerz z Najśw. Sakramen¬tem. Podczas tego wciąż modlił się, a stojący za nim Jan i Andrzej ró¬wnież pogrążeni byli w modlitwie. Po tych wstępnych przygotowaniach przyjęli Piotr i Jan Najśw. Sakrament, oddawszy Mu pokłon. Następnie Piotr podał talerz wkoło i każdy z Apostołów sam spożył Najśw. Ciało. Ponieważ wina konsekrowanego nie było już wiele, dolano jeszcze wody i wina i wszyscy znów po kolei przyjęli Krew Pańską. Po odśpiewaniu psalmów i modlitwie przykryto kielich i odniesiono go, jak również i stół, na powrót na swoje miejsce. Pierwsza to była służba Boża, odprawiona przez Apostołów.
Wnet potem poszedł Tomasz do pewnej małej miejscowości w Samarii z jednym uczniem, stamtąd pochodzącym.

Uczniowie w Emaus. Jezus okazuje się Apostołom w wieczerniku

Łukasz, który niedawno dopiero przystał był do uczniów, ale przedtem już przyjął chrzest Jana, był obecnym na uczcie miłości i nauce o Najśw. Sakramencie, którą miał Mateusz w Betanii u Łazarza. Po nauce poszedł, stroskany, ze zwątpieniem w sercu, do Jerozolimy i tu pozostał na noc w domu Jana Marka.
U Jana Marka zastał sporo zebranych uczniów, między nimi i Kleofasa, bratanka Marii Kleofy. Kleofas był także na nauce i uczcie miłości w sali wieczernika. Zebrani uczniowie rozprawiali o zmartwychwstaniu i objawiali wątpliwości co do prawdziwości tego faktu. Najwięcej chwiali się w wierze Łukasz i Kleofas. Gdy zaś na domiar usłyszeli o nowym surowym rozkazie arcykapłanów, by nikt nie udzielał przytułku i pokarmu uczniom Jezusa, zwątpienie ogarnęło ich do reszty, więc umówili się obaj, jako dobrzy znajomi, że opuszczą Jerozolimę i pójdą do Emaus. Wnet też opuścili zgromadzenie i zaraz przed domem rozeszli się, by w mieście nie widziano ich razem; jeden poszedł na prawo i wyszedłszy z miasta, obszedł je od strony północnej, drugi poszedł przeciwną stroną między murami i wyszedł bramą miejską. Zeszli się dopiero na wzgórzu przed bramą i wyruszyli razem dalej. Zaopatrzeni byli w laski i zawiniątka; Łukasz miał prócz tego skórzaną sakwę, w którą zbierał po drodze zioła, w tym celu często się zatrzymując.
Łukasz nie widywał Pana ostatnimi czasy. Nie był obecnym na ostatnich naukach Jezusa u Łazarza, bawił więcej w gospodzie uczniów koło Betanii, lub u uczniów w Macherus; właściwie nie był przedtem rzeczywistym uczniem, ale zawsze miał stosunki z uczniami i chciwie uczył się od nich. Teraz dopiero przyłączył się na stałe do grona uczniów.
Tak Łukasza jak i Kleofasa dręczył niepokój i zwątpienie, więc teraz w drodze chcieli wspólnie roztrząsać te swoje wątpliwości. Najwięcej wprowadzało ich w błąd to, że Jezus zginął tak haniebną śmiercią krzyżową. Nie mogli tego pojąć i pogodzić się z tą myślą, żeby ich Odkupiciel i Mesjasz miał poddać się tak haniebnej poniewierce.
Uszli mniej więcej połowę drogi, gdy wtem boczną ścieżką zbliżył się ku nim Jezus pod postacią obcego im męża. Ujrzawszy Go zwolnili kroku, by męża tego przepuścić naprzód, z obawy, by nie podsłuchał ich rozmowy. Lecz Jezus zwolnił także kroku i dopiero, gdy minęli ścieżkę, którą szedł, wyszedł na gościniec. Jakiś czas szedł za nimi, poczym złączył się z nimi i zapytał uprzejmie, o czym rozmawiają.
Tak doszli do miłego, czyściutkiego miasteczka Emaus. Przed miastem, gdzie się drogi rozchodziły, zdawał się Jezus chcieć skręcić na południe, w kierunku do

Betlejem, lecz uczniowie zniewolili Go swymi prośbami, by wstąpił z nimi do domu, stojącego w drugim rzędzie budynków miejskich. W domu tym nie było żadnych niewiast; był to, jak mi się zdaje, publiczny dom godowy, bo nawet były ślady (zapewne przystrojenie świąteczne), jak gdyby obchodzono tu niedawno jakąś uroczystość. Czworoboczna izba, do której weszli podróżni, zmieciona była czyściutko, w środku stał stół nakryty, a w koło niego sofy w rodzaju tych, jakie były w wieczerniku przy uczcie miłości w dzień Wielkanocny. W niedługą chwilę wniósł jakiś mąż, zapewne zarządca domu, plaster miodu w plecionym, koszykowym naczyniu, wielki czworograniasty kołacz i mały, cienki, prawie przezroczysty placek paschalny, który położył przed Panem, jako gościem. Człowiek ten miał wygląd dobroduszny. Przepasany był fartuchem, jak gdyby był kucharzem, lub podczaszym. Później przy uroczystym łamaniu chleba nie był obecnym. Kołacz poznaczony był wyciśniętymi karbami na kawałki szerokie na dwa palce. Na stole leżał nóż biały, jakby z kamienia, lub z kości, na końcu zakrzywiony. Nóż zaostrzony był tylko na końcu, więc przy krajaniu trzeba go było ująć w rękę blisko ostrza. Tym to nożem nadkrawywali kołacz wzdłuż poznaczonych karbów i tak dopiero łamali go i jedli.
Po wspólnej modlitwie zajął Jezus z uczniami miejsce przy stole i pożywał z nimi wspólnie kołacz i miód. Następnie wziął placek paschalny, także poznaczony karbami, nadkroił owym nożem kościanym taki kawałek, że obejmował trzy kąski, oznaczone trzema żłobkami, i połamał go. Ułamany kawałek położył na talerzyku, pobłogosławił, a powstawszy, podniósł w obu rękach talerzyk i modlił się, wzniósłszy oczy w niebo. Uczniowie stali naprzeciw Niego, wzruszeni bardzo i jakby nieprzytomni. Gdy Jezus połamał kawałek placka na trzy kąski, pochylili się mimowolnie przez stół ku Niemu, otworzywszy usta, a Jezus podał każdemu z nich jeden kąsek. Otworzyły im się nagle oczy, poznali Mistrza swego, lecz w tej chwili Jezus, podnosząc rękę z trzecim kąskiem do ust, zniknął im z oczu. Nie mogę na pewno powiedzieć, czy Jezus rzeczywiście wziął do ust kąsek. Wszystkie trzy kawałki chleba zajaśniały światłem, gdy Jezus je pobłogosławił. Obaj uczniowie stali długą chwilę w niemym osłupieniu, poczym, oprzytomniawszy, padli sobie w objęcia, płacząc z rozrzewnienia.
Byłam bardzo rozczulona tą łagodnością i serdecznością Pana, cichą radością obu uczniów, zanim Jezusa poznali, i ich zachwyceniem, gdy Jezus, dawszy się im poznać, zniknął. Obaj też powrócili zaraz spiesznie do Jerozolimy, umocnieni w wierze i ze spokojnym sercem.
Tegoż samego dnia wieczorem zebrani byli w wieczerniku przy zamkniętych drzwiach wszyscy Apostołowie, oprócz Tomasza, wielu uczniów, Nikodem i Józef z Arymatei. Wszyscy zebrani byli pod lampą, zwieszającą się z sufitu w środku sali i ustawieni szeregiem w trzy koła, wspólnie się modlili. Było to nabożeństwo jakoby poświąteczne, lub może dziękczynne, bo dziś właśnie kończyło się w Jerozolimie święto Paschy. Wszyscy ubrani byli w długie, białe suknie. Piotr, Jan i Jakób Młodszy, ubrani byli nieco odmiennej od nich. Suknie ich białe, z tyłu nieco dłuższe, przepasane były pasem, szerszym niż na dłoń, od którego zwieszały się aż do kolan dwie równej szerokości wstęgi, ząbkowane u dołu, zrobione z tej samej czarnej materii co i pas, i powyszywane wielkimi białymi literami.
Z tyłu związany był pas w węzeł, którego oba końce, krzyżując się, opadały na dół i to niżej jeszcze, niż przednie wstęgi. Rękawy sukni szerokie były bardzo; jeden z nich służył jako kieszeń, w którą można było wkładać książki do modlenia. Na lewym ramieniu powyżej łokcia przewieszony był manipularz, przystrojony frędzlami, wykonany z tej samej materii i w ten sam sposób, co i pas. Piotr miał na szyi stułę, rozszerzającą się od barków ku końcom, skrzyżowaną na piersi i spiętą na skrzyżowaniu sercową, błyszczącą tarczą,

wysadzaną kamieniami. Dwaj drudzy Apostołowie mieli także stuły, ale przewieszone na ukos i spięte pod ramieniem, także krótsze mieli wstęgi u pasa. W ręku trzymali wszyscy trzej zwoje pisma. Podczas modlitwy składali wszyscy ręce na krzyż na piersiach, a ustawieni byli pod lampą w ten sposób, że w środku stali kołem Apostołowie, zaś dalsze dwa koła tworzyli uczniowie. Piotr stał między Janem i Jakóbem, obrócony tyłem ku zamkniętej bramie wieczernika; za nim stało dwóch tylko Apostołów. Wprost niego w kierunku ku miejscu "Święte świętych" było koło otwarte i pozostawione wolne przejście. Podczas całego nabożeństwa znajdowała się Najśw. Panna z Marią Kleofy i Magdaleną w przedsionku, od którego drzwi do sali były otwarte. W przerwach między modłami nauczał Piotr zebranych.
Dziwiło mnie to nieraz, że chociaż Jezus pojawił się już Piotrowi, Janowi i Jakóbowi, jednak większość Apostołów i uczniów nie chciała wierzyć w prawdziwość tego; przynajmniej tłumaczyli to sobie tak, że Jezus nie pojawił się w Swym rzeczywistym, żywym ciele, lecz że to było tylko widzenie duchowe, podobne, jakie miewali prorocy. Niedługo jednak mieli wszyscy przekonać się, że Jezus rzeczywiście zmartwychwstał.
Właśnie po krótkiej nauce Piotra ustawili się wszyscy znowu do modlitwy, gdy wtem przybyli powracający z Emaus Łukasz i Kleofas i zapukali do zamkniętej bramy. Wpuszczono ich do środka, a oni oznajmili zebranym radosną wieść, iż Pan się im pojawił. Po krótkiej przerwie, spowodowanej opowiadaniem, zabrano się znowu do modlitwy, gdy nawet ujrzałam, że wszystkich ogarnęła jakoby jasność, a serca ich poruszyły się radośnie. Oto przez zamknięte drzwi wszedł Jezus w białej, z prostota przepasanej długiej szacie. Z początku zdawali się zebrani odczuwać tylko w ogólności Jego bytność; dopiero gdy przeszedł pośród nich i stanął w środku pod lampą, ujrzeli Go; zdumienie więc i wzruszenie ogarnęło wszystkich. Jezus pokazał im Swe poranione ręce i nogi, uchylił także suknie, by pokazać ranę w boku i przemówił coś. Widząc, że jeszcze nieco są zalęknieni, zażądał, by Mu dano co jeść, chcąc im pokazać, że nie jest duchem, tylko żywą osobą. Światłość wychodziła z ust Jego, gdy mówił. Wszyscy pogrążeni byli jakby w zachwyceniu.
Gdy Jezus zażądał jeść, poszedł Piotr do osobnego kącika, przylegającego do izdebki, w której stał Najśw. Sakrament, a oddzielonego od reszty sali parawanem czy też kobiercem z tej samej materii, co i pokrycie całej ściany; dlatego też na pierwszy rzut oka nie od razu można było do strzec ten schowek. Tu wsuwano zwykle stół, wysoki na stopę, który w czasie posiłku stawiano na środku sali. I teraz także schowany był tam stół, a na nim stał owalny, głęboki talerz z pozostałym kawałkiem ryby i troszkę miodu, przykryty białą chustą. To przyniósł Piotr Jezusowi, a Pan podziękowawszy Mu, pobłogosławił posiłek, jadł sam i kilku obecnym, ale nie wszystkim, udzielił także po kawałku; poczęstował również Matkę Swą Najśw. i inne niewiasty, stojące w drzwiach przedsionka.
Następnie rozpoczął Jezus naukę i udzielał Swej władzy i mocy. Obecni zebrali się koło Niego jak przedtem w potrójne koło, najbliżej Apostołowie, z wyjątkiem Tomasza. Z podziwem zauważyłam, że niektóre Jego słowa, niektóre nauki, odczuwali i pojmowali sami tylko Apostołowie; nie mówię: słyszeli, bo nie widziałam, by Jezus choć poruszał wargami. Jaśniał tylko blaskiem, światło wychodziło na nich z Jego rąk, nóg, boku i ust, jakby tchnął na nich ducha Swego; światło to wpływało w ich wnętrza, a oni pojmowali i rozumieli (ale powtarzam, że nie było to mówienie ustami i słuchanie uszami), co Jezus chciał im dać pojąć; pojmowali jasno, że Jezus daje im władzę odpuszczenia grzechów, chrzczenia, uzdrawiania i wkładania rąk, że mogą pić truciznę bez szkody dla siebie. Nie wiem, jakim to sposobem się odbywało, ale czułam, że Jezus nie

mówił im tego słowami, lecz wlewał w nich niejako istotnie, jakby przez jakieś promieniowanie w nich Swych myśli i mocy. Nie wiem, czy oni także odczuwali to tak tylko wewnętrznie, czy zdawało im się, że słyszą uszami w sposób naturalny, ale tego byłam pewna, że tylko Apostołowie, stojący w środku odczuwali to i przyjmowali niejako w siebie. Była to więc jakby mowa wewnętrzna, duchowa, różna zupełnie od cichego mówienia, lub szeptania.
W nauce swej objaśniał im Jezus różne miejsca Pisma świętego, odnoszące się do Niego i Najśw. Sakramentu, zarządził także, że po każdym nabożeństwie szabatowym ma się odbywać adoracja Najśw. Sakramentu. Mówił przy tym o świętości Arki przymierza, o czci należnej kościołom i relikwiom świętych przodków, by zjednać sobie ich wstawiennictwo; wspominał dalej, jako Abraham ustawił przy swojej ofierze kości Adama, które miał w swym posiadaniu. Zapomniałam osobliwy, dziwny bardzo szczegół z ofiary Melchizedeka, którą teraz także widziałam. Dalej mówił Jezus, że barwna, purpurowa suknia, którą Jakób dał Józefowi, była przeobrażeniem Jego krwawego potu na górze Kalwarii. Widziałam przy tym tę szatę; robiona była z białej materii, w szerokie czerwone pasy, na piersi zwieszały się trzy czarne sznury poprzeczne, w środku widniał żółty haft. Suknia szeroka była górą, by można było schować co za pazuchę, pod piersią przepasana paskiem. Dołem była wąska i długa, rozcięta po bokach, by wygodnie było chodzić. Z tyłu dłuższa była, niż z przodu, a na piersiach, aż do pasa otwarta. Zwykła suknia Józefa sięgała mu tylko do kolan.
Dalej mówił Jezus, jako kości Adama, złożone później przy arce, były przedtem w posiadaniu Jakóba, a ten dał je Józefowi wraz z ową barwną suknią.
Widziałam, jak to się odbywało. Józef nawet nie wiedział, co mu ojciec daje; nosił te relikwie przewieszone na piersiach w woreczku, złożonym z dwóch sakiewek skórzanych, u góry zaokrąglonym. Jakób, miłując go bardzo, oddał mu te relikwie jako talizman, jako skarb najdroższy, wiedząc dobrze, że bracia Józefa nie lubią. Gdy zawistni bracia zaprzedali Józefa w niewolę, ściągnęli z niego tylko barwną suknię i tunikę, ale Józef miał jeszcze na sobie przepaskę i na piersiach rodzaj szkaplerza, pod którym zawieszony był woreczek z relikwią; tak więc pozostały relikwie przy nim. Gdy Jakób przybył później do Egiptu, przede wszystkim zapytał Józefa o ten skarb, wyjawiając mu, że są to kości Adama. W grobie pod Kalwarią także kości widziałam Adama ; są one białe jak śnieg i bardzo twarde. Kości Józefa przechowywano później także jako relikwie przy arce.
Potem mówił Jezus o tajemnicy Arki przymierza, jako ta tajemnica stała się teraz krwią Jego i ciałem, które im w Sakramencie zostawił po wieczne czasy. Przypominał dalej Swoje cierpienia i objaśniał kilka nieznanych im dotąd osobliwych szczegółów o Dawidzie. Wreszcie polecił im udać się na kilka dni w okolicę Sychar i tam głosić Jego zmartwychwstanie; potem zniknął im z oczu. Uczniowie, upojeni radością, rozbiegli się po całym domu, pootwierawszy drzwi; chodzili to tu, to tam, szczęśliwi, że widzieli Pana. Wreszcie zebrali się znowu wspólnie pod lampą i odśpiewali psalmy dziękczynne i pochwalne.

Apostołowie głoszą Zmartwychwstanie Pańskie

Tej samej jeszcze nocy poszła część Apostołów z polecenia Jezusa do Betanii, inni załatwiali jeszcze sprawunki w Jerozolimie. Uczniowie starsi pozostali w Betanii na dłużej, by pouczać uczniów nowych, słabych jeszcze w wierze; nauczali jużto w domu Łazarza, jużto w synagodze. Nikodem i Józef z Arymatei bawili także u Łazarza. Święte niewiasty zajęły dla siebie boczny budynek, gdzie mieszkały zwykle Magdalena i Marta. Budynek ten otoczony był wkoło rowem i dziedzińcem, a miał osobne wejście od ulicy.

Z Betanii wyruszyli zaraz Apostołowie w kierunku Sychar z gromadą uczniów, między którymi był i Łukasz. Wyruszając w drogę, rzekł Piotr radośnie: "Pójdźmy na morze, łowić ryby!" Przez ryby miał na myśli dusze ludzkie. Zaraz z początku podzielili się na gromadki i poszli różnymi drogami, nauczając po drodze w gospodach i pod gołym niebem o męce i zmartwychwstaniu Jezusa. Było to niejako, przygotowanie do nawracania w Zielone święta.
W gospodzie przed Tenat-Silo zeszli się znowu wszyscy: przybył także i Tomasz z dwoma uczniami, właśnie gdy siedzieli przy uczcie, którą zastawił ojciec Sylwana, mający nadzór nad gospodą. Apostołowie opowiedzieli Tomaszowi o pojawieniu się w pośród nich zmartwychwstałego Zbawiciela; on jednak nie chciał temu dać wiary, a ich przekonywujące słowa odpychał niejako od siebie, mówiąc, że wtenczas dopiero uwierzy, gdy własnymi rękami dotknie się ran Jezusa. Również nie chciał wierzyć uczniom; gdy zapewniali go, że widzieli Pana. Tomasz dlatego tak chwiejny był w wierze, bo ostatnimi czasy usunął się nieco od grona wyznawców Chrystusa.
Do późnej nocy nauczał Piotr w synagodze w Tenat-Silo. Nie krępując się, jawnie dał poznać słuchaczom, jak ohydnie postąpiono z Jezusem. Przytaczał Jego ostatnie proroctwa i nauki, przystawił Jego miłość nie wysłowioną dla wszystkich, uroczystą modlitwę w Ogrójcu, opowiedział dalej o zdradzie Judasza i o smutnym końcu jego. Ta ostatnia wiadomość zadziwiła i zasmuciła tutejszych mieszkańców; polubili bowiem Judasza za to, że podczas nieobecności Jezusa usłużnością swą pomógł wielu, a nawet cuda działał. Nie oszczędzał Piotr i siebie samego; wśród łez gorzkich opowiedział, jak to opuścił Jezusa i zaparł Go się trzykroć. Wszyscy mieli łzy w oczach; Piotr zaś, płacząc rzewnie, opowiadał dalej z coraz większym zapałem, jak okrutnie zamordowali Żydzi Jezusa, a On zmartwychwstał dnia trzeciego, ukazał się najpierw niewiastom, jemu i innym osobno, a potem wszystkim razem. Tu wezwał Piotr na świadectwo tych wszystkich, którzy widzieli Jezusa. Zaraz prawie sto rąk podniosło się w górę, aby to poświadczyć. Tomasz stał spokojnie, nie mieszając się do niczego, bo wciąż jeszcze nie chciał temu uwierzyć, a Piotr tymczasem tak mówił dalej: "Opuśćcie wszystko, przyłączcie się do nas, wyznawców Chrystusa, i idźcie za Nim! Chodźcie z nami do Jerozolimy, tam wszystko będzie nam wspólne. Nie bójcie się Żydów; nie zrobią wam nic, bo sami są w strachu." — Wszyscy słuchacze wzruszeni byli bardzo, a wielu zaraz się nawróciło. Mieszkańcy prosili bardzo Apostołów, by pozostali z nimi dłużej, ale Piotr odmówił im, mówiąc, że muszą teraz wracać do Jerozolimy.
Apostołowie uzdrowili tu wielu chorych, między nimi lunatyków, i wypędzali czarty z opętanych. Postępowali przy tym podobnie, jak Jezus, tj. chuchali na chorych, wkładali na nich ręce, lub kładli się na nich. Byli to przeważnie ci chorzy, których Jezus pominął przy uzdrawianiu za ostatniej swej bytności. Uczniowie nie uzdrawiali, pomagali tylko, podnosząc, lub przytrzymując. Łukasz, z zawodu lekarz, najwięcej teraz zajęty był zaopatrywaniem chorych. Mieszkańcy okazywali względem Apostołów wielką uprzejmość i serdeczność zarazem.
Matka Boża bawiła obecnie w Be¬tami. Była wciąż zamyślona i poważna; z postaci Jej wiał raczej uroczysty nastrój, niż smutek ludzki. Maria Kleofy, miła nadzwyczaj niewiasta, najpodobniejsza ze wszystkich do Najśw. Panny, wciąż była przy Niej i pocieszała ją serdecznymi, czułymi słowy.
W Magdalenie żałość i miłość ku Jezusowi przezwyciężyły wszelką trwogę. Nie troszcząc się teraz o nic, z poświęcającą odwagą naraża się na niebezpieczeństwo. Nieraz biega po ulicach z rozpuszczonymi włosami. Gdziekolwiek natknie się na ludzi, czy w domach, czy na publicznych placach, wyrzuca im zamordowanie Jezusa, opowiada z zapałem o swych własnych winach

i o zamordowaniu Jezusa. Jeśli nie napotyka nikogo, błądzi po ogrodach i powtarza to samo drzewom, kwiatom i studniom.
Często gromadzą się ludzie wkoło niej; jedni litują się nad nią, inni szydzą z niej, pogardliwie wspominając dawniejszy jej sposób życia. W ogóle nie zażywa Magdalena szacunku u ogółu ludności, bo dawniej szerzyła za wiele zgorszenia. I teraz wielu Żydów gorszy się tym gwałtownym okazywaniem boleści, a nawet zdaje się pięciu próbowało ją pojmać; lecz ona przeszła środkiem nich, postępując tak samo jak dotychczas. Zapomniała teraz o całym świecie, a tylko wzdycha za Jezusem.
Marta po rozproszeniu się uczniów i w czasie męki Jezusa wzięła na siebie ciężkie zadania i dotąd je spełnia. Sama pogrążona w smutku, pamiętała o wszystkich i wszędzie niosła pomoc. Zbierała rozproszonych i zbłąkanych, karmiła ich i pielęgnowała, starała się o żywność dla wszystkich. Pomagała jej w tym głównie, zajmując się kuchnią, Joanna, wdowa po Chusie, słudze Heroda.
Szymon Cyrenejczyk przyłączył się do uczniów w Betanii, gdzie znalazł w ich gronie dwóch swoich synów. Wyprawił ich już dawno na obczyznę i nawet nie wiedział, co się z nimi dzieje, jak to się czasem trafia w klasie uboższej; obecnie znalazł ich niespodzianie między uczniami. Szymon — był człowiekiem pobożnym. W czasie wielkanocnym wybierał się zwykle z Cyreny do Jerozolimy, gdzie znano go już w różnych domach i najmowano do kopania w ogrodzie, lub obcinania krzewów. Posilał się wtenczas, to w tym to w innym domu, gdzie się trafiło. Z natury był cichy, spokojny, niezdolny do wyrządzenia komuś krzywdy.
W Jerozolimie chodzili wysłannicy arcykapłanów po wszystkich domach, których właściciele znani byli jako stronnicy Jezusa i uczniów, oznajmiając tymże, że usunięto ich od wszelkich publicznych urzędów i że nie ma odtąd między nimi nic wspólnego. Nikodem i Józef z Arymatei już od pogrzebania Jezusa nie wdawali się więcej z Żydami. Józef z Arymatei, który był niejako najstarszym w gminie, umiał zjednać sobie swymi cichymi zasługami i skromną, a gorliwą działalnością, szacunek nawet u złych, zatwardziałych Żydów. Ucieszyło mnie też bardzo, że i mąż Weroniki przeszedł wreszcie na jej stronę, gdy mu oświadczyła, że raczej rozwiedzie się z nim, niżby miała się wyrzec ukrzyżowanego Jezusa; otrzymałam jednak objaśnienie, że uczynił to raczej z miłości ku swej żonie, niż ku Jezusowi. Skutkiem przestąpienia na stronę Jezusa usunięto i jego od publicznych urzędów.
Drogi i ścieżki, wiodące do grobu świętego, kazali Żydzi przegradzać i przekopywać, gdy doszło do ich wiadomości, że ludzie tłumnie tam pielgrzymują i że się tam różne dzieją cuda i nawrócenia.
Piłat, dręczony wewnętrznym niepokojem, opuścił Jerozolimę. Herod także przed kilku jeszcze dniami udał się do Macherus, a nie znalazłszy i tam spokoju, wyruszył do Madian. Mieszkańcy, którzy niegdyś nie chcieli tu przyjąć Pana, otworzyli teraz bramy mordercy.
Wciągu tych dni pojawiał się Jezus wielokroć w różnych miejscowościach, ostatni zaś raz w Galilei, dolinie nad Jordanem, gdzie obecnie znajduje się wielka szkoła. W szkole zebrani byli licznie ludzie i rozmawiali właśnie o Nim, wyrażając swe wątpliwości w prawdziwość pogłoski o Jego zmartwychwstaniu; wtem pojawił się Jezus w pośród nich, przemawiał chwilę i zaraz zniknął.
Wyruszywszy z Tenat-Silo, powracali Apostołowie spiesznie do Jerozolimy, wysławszy naprzód posłańca do Betanii, który miał oznajmić o ich powrocie i polecić niektórym z uczniów, by stawili się na szabat do Jerozolimy; inni uczniowie mieli polecone obchodzić szabat w Betanii. Jak widzimy, już zaprowadzono pewien porządek i ustawy w tej nielicznej gminie Chrystusowej.
Spiesznie mijali Apostołowie wioski i miasta, nigdzie się nie zatrzymując.
Tadeusz, Jakób Młodszy i Eliud, idąc naprzód, wstąpił do domu Jana Marka, gdzie

była Najśw. Panna i Maria Kleofy; te ucieszyły się nimi bardzo, jak gdyby ich już dawno nie widziały. Jakób zabrał stąd płaszcz, na kształt ornatu kapłańskiego, który niewiasty zrobiły w Betanii dla Piotra, i zaniósł go do wieczernika.
Nim wszyscy Apostołowie zeszli się do wieczernika, było już tak późno, że nie mieli nawet czasu spożyć przygotowanej wieczerzy, tylko zaraz rozpoczęli obchód szabatu. Ubrali się w suknie świąteczne, umywszy przedtem, jak zawsze, nogi, i zaświecili lampę. Zauważyłam teraz po raz pierwszy, że Apostołowie zaprowadzili już pewne zmiany w święceniu szabatu, nie trzymając, się więcej tak ściśle rytuału Staro zakonnego. Przed zwykłymi obrządkami odsunęli najpierw zasłonę, oddzielającą sanktuarium *) Tak nazywać będziemy izdebkę, w której mieścił się Najświętszy Sakrament.) od sali i postawili przed nim siedzenie, na którym spoczywał Jezus przy stole, ustanawiając Najśw. Sakrament. Siedzenie przykryli i złożyli na nim zwoje z modlitwami. Piotr ukląkł przy nim, za nim Jan i Jakób, dalej reszta Apostołów i uczniowie; głowy pochylone mieli aż do ziemi, oblicze zakryte rękami. Z kielicha zdjęto nakrycie, zostawiwszy jednak na nim białą chustę. W wieczerniku obecni byli tylko ci uczniowie, którzy już więcej wtajemniczeni byli w naukę o Najśw. Sakramencie, podobnie jak w podróż do Sychar wzięli Apostołowie tych głównie uczniów, którzy widzieli Jezusa po zmartwychwstaniu, aby w razie potrzeby mogli to poświadczyć. Klęcząc, odprawił Piotr z Janem i Jakóbem krótkie rozmyślanie czy też modlitwę, w której była wzmianka o ustanowieniu Najśw. Sakramentu i o męce Jezusa, a tak złożono wewnętrzną ofiarę nabożeństwa duchowego. Potem odprawili zebrani zwyczajne modły sabatowe, stojąc pod lampą, następnie zaś spożyli w przedsionku wieczerzę. W sali jadalnej nie zasiadali już do stołu od czasu ustanowienia w niej Wieczerzy Pańskiej; spożywali tam tylko najwyżej chleb i wino.
Wspomniany ten dodatek do nabożeństwa sabatowego, dotyczący czci Najśw. Sakramentu, polecił im wprowadzić Jezus, gdy się tu ostatni raz przez drzwi zamknięte pojawił. Najśw. Pannę zabrała do Jerozolimy Maria Marka; towarzyszyły Jej tu z Betanii Joanna Chusa i Weronika, która teraz otwarcie przyznaje się do obcowania z Najśw. Panną. Najśw. Panna woli bawić w Jerozolimie niż gdzie indziej; w dzień wychodzi samotnie o zmierzchu lub nocą z domu i obchodzi drogę krzyżową Jezusa, modli się i rozmyśla na wszystkich miejscach, na których cierpiał, lub gdzie upadał pod ciężarem krzyża. Od czasu gdy Żydzi przegradzali lub przekopali drogi, nie może dojść wszędzie, więc nieraz w domu, lub gdzie indziej odprawia drogę krzyżową. W duszy już ma odzwierciedlone dokładnie każde miejsce, nawet ilość kroków i tak rozmyślając ze współczuciem tę bolesną drogę swego Syna, odnawia ją w Swojej duszy. Pewnym jest, że Najśw. Panna pierwsza rozpoczęła nabożeństwo drogi krzyżowej i rozmyślania gorzkiej męki Jezusa i rozpowszechniała je coraz więcej w kościele.

Druga uczta miłości. Tomasz wkłada rękę w rany Jezusa

Po skończeniu szabatu zdjęli Apostołowie szaty świąteczne i zasiedli w przedsionku do wystawnej uczty. Była to uczta miłości, podobnie jak w ostatnią niedzielę. Tomasz musiał gdzieś w pobliżu obchodzić szabat, bo przyszedł teraz dopiero po uczcie, gdy uczniowie na powrót zebrali się w sali. Nie było jeszcze późno i lampa się jeszcze nie świeciła. Apostołowie i uczniowie po części byli już zebrani, po części schodzili się dopiero i wdziewali długie, białe szaty przygotowując się do modlitwy, jak ostatnim razem. Piotr, Jan i Jakób wdziewali na się odmienne szaty kapłańskie.
Tomasz wszedł właśnie do sali podczas tych przygotowań, a minąwszy ubranych już Apostołów, wziął się sam do ubierania. Kilku obecnych przemówiło coś do

niego, niektórzy chwytali go za rękawy, inni zapewniając go o czymś, wyciągali ku niemu prawicę, kładąc nacisk na swe słowa. On zaś zachowywał się jak człowiek, który chce ubrać się prędko, a inni, już ubrani, zapewniają go o czymś osobliwym, co miało zajść w tym miejscu, a czemu on nie chce uwierzyć. Podczas tego wszedł do sali jakiś człowiek, przepasany fartuchem — zapewne sługa — trzymając w jednej ręce płonącą lampkę, w drugiej kij z haczykiem. Haczykiem tym ściągnął lampę, wiszącą w środku sali, zaświecił ją i znów podsunął do góry, po czym salę opuścił. Wnet potem nadeszła Najśw. Panna z Magdaleną i drugą jakąś niewiastą. Piotr i Jan wyszli naprzeciw i wprowadzili do sali Najśw. Pannę i Magdalenę; towarzysząca im niewiasta pozostała w przedpokoju. Drzwi, łączące przedsionek ze salą otworzono, jak również niektóre komnaty, przylegające do sali, za to drzwi zewnętrzne, wiodące na dziedziniec, zamknięto, jak również bramę dziedzińca. W bocznych salach zebrali się licznie uczniowie.
Drzwi zamknięto zaraz po przybyciu Maryi z Magdaleną i ustawiono się do modlitwy. Św. niewiasty stanęły z uszanowaniem przy drzwiach po obu stronach, ręce skrzyżowawszy na piersiach. Apostołowie znowu pomodlili się najpierw przed sanktuarium, potem stojąco pod lampą, i odśpiewali chóralnie psalmy. Piotr stał przed lampą, zwrócony twarzą do sanktuarium, mając po bokach Jana i Jakóba Młodszego, dalej po obu stronach lampy stali inni Apostołowie. Od strony sanktuarium wolne było miejsce. Piotr zwrócony był tyłem do drzwi, a obok niego dwaj Apostołowie umieszczeni byli tak, że święte niewiasty, stojące przy drzwiach, znajdowały się w równej linii za nimi.
Po pewnym czasie nastała przerwa w modlitwie. Zdaje się, że kończyła się już modlitwa, bo zebrani zaczęli rozmawiać o tym, jak pójdą nad Morze Tyberiadzkie i jak się mają rozdzielić. Wnet jednak wzruszenie dziwne i skupienie dało się widzieć na twarzach wszystkich, spowodowane zbliżeniem się Pana. Ujrzałam Jezusa już na dziedzińcu, jak szedł świetlisty w białej szacie z białym pasem. Drzwi przedsionka otworzyły się przed Nim same i same się za Nim zamknęły. Uczniowie, stojący w przedsionku, ujrzawszy rozwierające się drzwi, rozstąpili się na obie strony, robiąc miejsce. Jezus minął szybko przedsionek i wstąpił na salę. Wszyscy rozstępowali się przed Nim, a On idąc naprzód, wszedł w środek między Piotra i Jana, którzy także rozstąpili się, i stanął na miejscu Piotra. Chód Jezusa niepodobny był do zwykłego ludzkiego chodu, ale też nie było to posuwanie się ducha. Rozstępowanie się zebranych przed Jezusem, zrobiło na mnie to wrażenie, jakoby ksiądz szedł w albie, a zbity lud wiernych robił mu miejsce. Z pojawieniem się Jezusa sala cała wydała się nagle szerszą i jaśniejszą. Jezusa samego otaczał blask niezwykły. Apostołowie, bliżej stojący, usuwali się tylko z obrębu tego blasku; inaczej, jak sądzę, nie mogliby Go byli widzieć.
Jezus pozdrowił zebranych słowy: „Pokój niech będzie z wami!" i zaczął rozmawiać z Piotrem i Janem. Zganił ich w toku rozmowy, że postąpili w jednej rzeczy własnowolnie, chociaż nie dał im takiego polecenia. Mianowicie, powracając z Sychar i Tenat-Silo, wzięli się, do uzdrawiania chorego, ale nie zachowali przy tym ściśle przepisów Jezusa, lecz dodali coś według własnego widzimisię i dlatego nie udało im się uzdrowienie. Jezus polecił im teraz, by wracając w tamtą stronę, naprawili to. Skończywszy z nimi rozmowę, stanął Jezus pod lampą, a obecni skupili się w koło Niego. Tomasz, od pierwszej chwili wzruszony bardzo widokiem Pana, trzymał się nieco w tyle, jakby zalękniony. Lecz Jezus ujął go prawicą za wskazujący palec prawej ręki i włożył koniec palca do rany Swej lewej ręki; następnie przyłożył rękę Tomasza do lewej ręki i znowu włożył koniec palca Jego do rany Swej prawej ręki. Potem ujął znowu Swą prawicą prawą rękę Tomasza, nie odkrywając się, wsunął ją pod suknię i włożył palec wskazujący i średni Tomasza do rany prawego boku Swego, przy czym

wyrzekł kilka słów. Tomasz, przekonany już teraz zupełnie, zawołał: "Pan mój i Bóg!" i trzymany wciąż przez Jezusa za rękę, osunął się ku ziemi, jakby omdlały. Najbliżej stojący podtrzymali go, a Jezus podniósł go za rękę. Upadanie Tomasza i podnoszenie miało swe osobne znaczenie.
Rany Jezusa wydawały mi się w tej chwili, gdy ich dotykał Tomasz, nie jak krwawe znaki, lecz jak błyszczące małe słońca. Zajście to z Tomaszem poruszyło bardzo uczniów. Nie cisnąc się, wtykali jednak ciekawie głowy przez ramiona innych, by lepiej widzieć, co się dzieje i czego Tomasz się dotyka. Najśw. Panna nie ruszając się, stała w ciągu całej bytności Jezusa, zatopiona w żarliwym, wewnętrznym nabożeństwie, jakby zachwycona. Magdalena okazywała więcej wzruszenia, ale przecież nie w tym stopniu na zewnątrz co uczniowie.
Jezus nie zaraz jeszcze zniknął. Rozmawiał z Apostołami i zażądał, by Mu dano co jeść. Znowu więc przyniesiono Mu z owej skrytki, gdzie stał stół, podłużną miseczkę, mniejszą niż pierwszym razem, na której, zdaje mi się, było trochę ryby. Jezus pobłogosławił, jadł sam i udzielił część z tego najpierw Tomaszowi, potem innym.
Następnie zaczął i Jezus pouczać obecnych, dlaczego jest tu teraz między nimi, chociaż oni opuścili Go przed śmiercią, i dlaczego znowu nie okazuje się serdeczniejszym dla tych, którzy lepiej dochowali Mu wierności. Przypomniał, jako polecił był Piotrowi umacniać bracie we wierze i dlaczego to uczynił. Zwróciwszy się do wszystkich, oznajmił im, że ustanowi Piotra ich przewodnikiem i głową, mimo że się Go zaparł. Wytłumaczył im, dlaczego Piotr a nie inny musi być pasterzem trzody, i wspomniał przy tym o gorliwości Piotra.
Zaraz potem przyniósł Jan ze sanktuarium ów tkany szeroki płaszcz, w kształcie ornatu, który niewiasty utkały w Betanii ostatnimi czasy a Jakób przed szabatem go z rąk Maryi odebrał; razem z płaszczem przyniósł długą, cienką laskę, wydrążoną w środku jak trzcina wysoka, błyszczącą i u góry zakrzywioną, jak kij pasterski. Płaszcz był z materii białej w szerokie czerwone pasy, na nim haftowane były kolorowo kłosy, winne latoroślą, baranki i inne figury. Szeroki był i długi tak, że sięgał aż po stopy; na piersiach spinał się czworograniastą metalową tarczką. Kraje płaszcza oblamowano były wzdłuż czerwonymi pasami, a te znów poprzetykane na krzyż krótszymi, poprzecznymi paskami, na których wyszyte były litery. Do płaszcza należał także błękitny kołnierz z kapturem, którym można było z tyłu okryć głowę.
Po przyniesieniu tych przyborów ukląkł Piotr przed Jezusem, a Jezus dał mu spożyć jakiś okrągły kąsek na kształt małego placka, dziwnie jaśniejący. Nie widziałam żadnego talerza i nie wiem, skąd Jezus ten kąsek wziął, czułam tylko, że Piotr otrzymuje przezeń osobliwą moc. Widziałam, że Jezus tchnął na Piotra, wlewając weń nową moc i siłę. Nie było to właściwe tchnienie, lecz słowa, ale nie słowa wypowiedziane tylko, lecz moc i siła, coś istotnego, co z Jezusa przechodziło na Piotra. Jezus zbliżał Swe usta do ust i uszów Piotra, wlewając w nie Swą moc. Nie było to tchnienie samego Ducha Świętego, lecz coś, co Duch święty miał dopiero w zupełności ożywić w Piotrze w dzień Zielonych Świąt. Następnie włożył Jezus nań ręce, dając mu przez to siłę i władzę nad innym. Wziąwszy od stojącego obok Jana płaszcz, ubrał weń Piotra i dał mu do ręki ową wysoką, laskę. Rzekł przy tym, że płaszcz ten zachowa w nim tę moc i władzę, otrzymaną obecnie, i polecił Piotrowi ubierać się weń, gdy będzie chciał użyć swej władzy.
Wspomniał jeszcze Jezus o wielkim chrzcie, jakim miało być dla nich zstąpienie Ducha świętego. Piotrowi zaś polecił Jezus udzielić w osiem dni i innym część tej władzy, którą sam otrzymał. Niektórym kazał zdjąć białe suknie, a przywdziać inne, spięte klamrami, te zaś, zdjęte suknie, mieli przywdziać inni. Były to więc

zarządzenia, dotyczące święceń i wywyższenia w godnościach hierarchii kościelnej. Na ostatek oznajmił Jezus Piotrowi, że mają udać się stąd nad Morze Tyberiadzkie na połów ryb.
Na rozkaz Jezusa podzielili się obecni w sali uczniowie na siedem osobnych gromad, a na czele każdej z nich stanął jeden Apostoł. Jakób Młodszy i Tomasz stanęli koło Piotra. Przyszło mi teraz na myśl, jakoby tak podzieleni uczniowie przedstawiali siedem gmin, siedem kościołów.
Z mocy nowej swej godności przemówił teraz Piotr do zebranych z dziwną potęgą słowa, jakby inny zupełnie człowiek. Z wzruszeniem i łzami w oczach słuchali go wszyscy, on zaś pocieszał ich i przytaczał liczne proroctwa Jezusa, które do tego czasu się już spełniły. O ile sobie przypominam, przedstawił im, jako Jezus przez 18 godzin męki Swej znosił hańbę i naigrywanie całego świata, wspomniał także, ile brakło Jezusowi do wypełnienia 34-rech lat żywota. Podczas przemowy Piotra znikł Jezus nagle. Nikt nie przestraszył się tym, ani nie zadziwił, wszyscy słuchali uważnie Piotra, bo przemawiał z taką mocą, jak nigdy przedtem. Następnie odśpiewano psalm dziękczynny. Jezus nie rozmawiał przez cały czas ani z Najśw. Panną, ani z Magdaleną.

Jezus pojawia się Apostołom nad Morzem Galilejskim

Przed wyruszeniem nad jezioro odbyli jeszcze Apostołowie drogę krzyżową na Kalwarię. Wyruszywszy do Betanii, wzięli stamtąd niektórych uczniów i podzieliwszy się na gromadki, podążyli różnymi drogami ku Morzu Galilejskiemu. Obierali drogę tak, by przechodzić przez jak najmniej miejscowości. Piotr wziął sobie za towarzyszów Jana, Jakóba Starszego, Tadeusza, Natanaela, Jana Marka i Sylę. Tak, w siedmiu, wyruszyli ku Tyberiadzie, pozostawiając Samarię na lewo. Przed Tyberiadą zatrzymali się na miejscu połowu, które Piotr przedtem dzierżawił; teraz osiadł tu pewien wdowiec z dwoma synami. Człowiek ten zostawił dla przybyszów posiłek. Słyszałam, jak Piotr mówił przy tym: „Przez trzy lata już nie łowiłem tu ryb." Posiliwszy się, wsie¬dli na dwie łodzie; jedna była większa, wygodniejsza, druga mniejsza. Piotrowi, z uszanowania, przeznaczono miejsce w większej łodzi wraz z nimi wsiadł Natanael, Tomasz i jeden z pomocników rybaka. W drugą łódź wsiadł Jan, Jakób, Jan Marek i Sylas. Piotr sam wziął się do wiosłowania, nie pozwolił, by, kto inny go wyręczał; w ogóle, chociaż niedawno tak wyróżniony przez Jezusa, pokorny był nadzwyczaj i skromny, szczególnie wobec Natanaela, którego znał jako uczonego, wykształconego męża.
Pływali tak przy świetle pochodni całą noc, co pewien czas zarzucając sieć między obiema łodziami, ale za każdym razem wyciągali ją próżną; wśród tego modlili się i śpiewali psalmy. Nad ranem, gdy już zaczynało świtać podpłynęli ku wschodniemu wybrzeżu jeziora z tamtej strony wypływu Jordanu; znużeni, postanowili zarzucić przy brzegu kotwicę i zatrzymać się tu na spoczynek. Porozbierawszy się do połowu, mieli na sobie tylko przepaski biodrowe i krótkie płaszczyki. Teraz właśnie zamierzali się ubrać i ułożyć na spoczynek, gdy wtem ujrzeli na brzegu za sitowiem jakąś postać. Był to Jezus, który zawołał na nich z brzegu: „Dzieci! Nie złowiliście nic na przekąskę?" Rybacy, nie poznawszy Go, odpowiedzieli, że nie. Na to polecił im Jezus zapuścić sieć na zachód od łodzi Piotrowej. Uczynili tak, i wnet poczuli, że sieć jest nadzwyczaj ciężka, tak, że Jan musiał popłynąć na pomoc na drugą stronę łodzi Piotra. Jan poznał zaraz po tym znaku Jezusa, więc wśród ciszy zawołał do Piotra: „To Pan stoi na brzegu!" Ledwie to Piotr usłyszał, zarzucił zaraz na powrót suknię, skoczył w wodę i brnął do Jezusa przez sitowie. Tuż za nim dostał się i Jan na brzeg, na tak zwanej

ładownicy. Były to dwa leciutkie, bardzo wąskie czółenka, złączone razem, w które się stawało, i posuwając jedno przed drugie, szło się tak po wodzie naprzód. Używano takich czółenek często przy płytkich, piaszczystych brzegach. Ładownica taka przeznaczona była tylko na jedną osobę.
Przez cale te 40 dni po zmartwychwstaniu, o ile nie przebywa Jezus z uczniami, otoczony jest wciąż duszami Patriarchów, wybawionymi z otchłani i innymi, uwolnionymi z grot różnych, bagien i puszcz, gdzie wyrokiem Bożym przykute były dotychczas za karę. Przede wszystkim są koło Jezusa te dusze, których losy najwięcej są z Nim złączone, a więc wszyscy Patriarchowie od Adama i Ewy do Noego i Abrahama, dalej wszyscy Jego przodkowie. Z tymi duszami obchodzi Jezus wszystkie ważniejsze miejsca Swego żywota, pokazuje im i wyjaśnia, co dla nich uczynił i ile wycierpiał, a one znajdują w tym dziwne pokrzepienie i oczyszczają się przez wzbudzanie w sobie uczucia wdzięczności. Jezus objawia im po części tajemnice Nowego Testamentu, które były przyczyną i narzędziem rozpętania ich więzów. Widziałam Go z nimi w Nazarecie, w grocie betlejemskiej i w ogóle wszędzie, gdzie zaszły ważniejsze zdarzenia z życia Jezusa. Dusze te przedstawiają mi się ubrane w długie, obcisłe suknie, ułożone w połyskujące fałdy; suknie te długie okrywają je całkiem i powiewają za nimi w powietrzu. Po pewnej krzepkości i mocy, lub przeciwnie słabości, delikatności takiego zjawiska, można poznać, czy ono było za życia mężczyzną, czy niewiastą. Włosy ich wydają się jakoby promienie, z których każdy ma znaczenie swoje. Takież promienie widuję na brodach mężów. Żadne z tych zjawisk nie ma napisane na czole, kim jest, a przecież rozpoznaję między nimi, ale wiem już po czym, królów, a głównie kapłanów, począwszy od Mojżesza, którzy urzędowali niegdyś przy arce przymierza. Tak otoczony duszami, wędruje Jezus wciąż po drogach, które Sam przebył, a i w tym widać ściśle określony porządek: Zjawiska dusz mają w sobie wiele wdzięku i szlachetności, unoszą się lekko, cicho, pochylone ukośnie, naprzód. Gdy dotykają się ziemi, to nie jak człowiek, którego ciało ciąży w dół, lecz jak puch lekki, unoszący się w górę za najlżejszym podmuchem.
I teraz, gdy Apostołowie łowili ryby na morzu, nadciągnął Jezus nad brzeg z doliny Jozafata, otoczony także tymi duszami. Nad brzegiem była wyniosłość, jakby wał, a za nią kotlinka gdzie w nędznej szopie było ognisko, zapewne dla użytku pasterzy. Przed szopą leżała gruba belka, która zastępowała stół. Nie widziałam, żeby Jezus rozniecał ogień, ułowił rybę, lub w ogóle skąd co dostał, ale jak tylko Jezus pomyślał, że tu ma być upieczona ryba, zaraz w obecności dusz Patriarchów wszystko się zjawiło: i ogień, i ryba, i wszystko, co było potrzeba. Jakim sposobem, tego określić nie umiem. Czułam, że dusze Patriarchów miały pewien współudział w przyrządzeniu tej ryby i jej spożywaniu. Ryba oznaczała niejako Kościół cierpiący, jako też oczyszczające się dusze, które przez tę ucztę zewnętrznie się łączyły z Kościołem. Spożywaniem ryby wlał Jezus i w Apostołów pojęcie łączności Kościoła cierpiącego z Kościołem wojującym; Jonasz, przebywający we wnętrznościach ryby, był także wyobrażeniem przebywania Jezusa w otchłani.
To wszystko widziałam, nim Jezus przeszedł przez wał nad brzeg i kazał Apostołom zapuścić sieć; teraz znowu uwaga moja zwróciła się ku Apostołom; Piotr brodził po wodzie ku Jezusowi. Przez przejrzystą wodę widać było dno, mimo że było dość głęboko w tym miejscu. Gdy już wydostał się na brzeg ku Jezusowi, a za nim i Jan, zawołano na nich z łodzi, by pomogli wyciągnąć sieć na ląd. Jezus powtórzył to polecenie, więc Piotr wyciągnął przy pomocy Jana sieć na brzeg i wysypał z niej ryby. Jak policzono, było 153 ryb różnego gatunku, a liczba ta oznaczała liczbę nowych wyznawców, których pozyskał był Jezus w Tebez. Pozostawiwszy na łodziach i przy rybach kilku ludzi, rybaków z Tyberiady,

zaprowadził Jezus Apostołów i uczniów do owej szopy na posiłek; duchy praojców znikły za ich przybyciem. Apostołowie zdziwili się bardzo, znalazłszy tu rozniecony ogień, rybę pieczoną, nie złowioną przez nich, a nawet chleb i miodowniki.* *) Opowiadająca objaśniała bliżej, że były to ciastka wypieczone z mąki i miodu; podawano je tak, że między dwoma mniejszymi leżało jedno większe. Nazywała je „Honig-Ross” lub „Honig-Russ” (miodowniki).
) Apostołowie i uczniowie zasiedli przy belce, a Jezus pełnił rolę gospodarza. Dał każdemu kawałek chleba i porcję ryby z patelni; zauważyłam, że mimo to wcale ryby nie ubywało. Udzielił im także miodowników, poczym Sam przyłączył się do nich i jadł. Wszystko to odbywało się w cichości, uroczyście.
Oprócz Piotra i Jana, Tomasz trzeci przeczuł na łodzi obecność Jezusa. Jezus wydawał im się dziś więcej jako duch, niż żywy człowiek. Przy tym ta uczta o tej porze miała w sobie coś tajemniczego. Cisza panowała, we wszystkim znać było jakąś grozę świętą i uroczystość.
Jezus też jakoś więcej był osłonięty i nie znać było śladów ran na rękach i nogach. Wszystko to oddziaływało na Apostołów, więc siedzieli cicho, zalęknieni, nie śmiejąc o nic zapytać.
Powstawszy po uczcie, przechadzał się Jezus z nimi nad brzegiem morza. Wtem, przystanąwszy, rzekł uroczyście: „Szymonie, synu Jana, miłujesz — że Mnie więcej, niż ci?" — Nieśmiało odrzekł Piotr: „Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję!" — „Paś baranki Moje!" — rzekł mu Jezus. W tej chwili ujrzałam obraz początkowego Kościoła z najwyższym Biskupem na czele, jak ten nauczał i prowadził pierwszych chrześcijan, a nowi wyznawcy Chrystusa, jak łagodne jagnięta, obmywali dusze wodą chrztu.
Po dobrej chwili zatrzymał się Jezus znowu wśród przechadzki, a zwróciwszy się do Apostołów, zapytał znów Piotra: „Szymonie, synu Jana, miłujesz Mnie?" Piotr wspomniał na swe zaparcie się, więc rzekł z pokorą, nieśmiało : „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!" — A Jezus powtórzył uroczyście: „Paś owce Moje!" I znowu przesunął mi się przed oczyma obraz rozwijającego się Kościoła i czekających go prześladowań. Chrześcijanie to rośli w liczbę, to rozpraszali się pod naciskiem nieprzyjaciół, a najwyższy Biskup zbierał rozproszonych, osłaniał, wysyłał do nich pod pasterzy, słowem kierował nimi z pomocą łaski Bożej.
Wreszcie po niejakiej chwili zapytał Jezus po raz trzeci: „Szymonie, synu Jana, miłujesz Mnie?" Zasmucił się Piotr, sądząc po tych częstych pytaniach, że Jezus wątpi w jego miłość, a wspomniawszy jeszcze swoje trzykrotne zaparcie się, rzekł z wielką pokorą: „Panie! Ty wiesz wszystko! Wiesz, że Cię miłuję!" Przy tej sposobności poznałam także, jak Jan pomyślał sobie w tej chwili: „O, jakąż miłość musi czuć Jezus dla Swych owieczek; jakąż miłość powinien mieć dla nich ich pasterz, kiedy Jezus aż trzy razy upewnia się o miłości Piotra, powierzając Mu Swą trzodę!" Na zapewnienie Piotra rzekł Jezus uroczyście: „Paś owieczki Moje! Zaprawdę! zaprawdę powiadam ci, dopóki byłeś młody, przepasywałeś się i chodziłeś, kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejesz, rozpostrzesz twe ręce, a inny zwiąże cię i poprowadzi, dokąd nie zechcesz. Pójdź za Mną!"
To rzekłszy, obrócił się Jezus i poszedł dalej z Janem, rozmawiając z nim coś po cichu. A Piotr, widząc to, zapytał Jezusa, wskazując na Jana: „Panie, a z tym co się stanie?" Lecz Jezus, ganiąc jego ciekawość, rzekł: „Jeśli zechcę, by został, aż Ja przyjdę, co cię to obchodzi? Ty chodź za Mną!" I obróciwszy się, szedł dalej z Janem.
Gdy Jezus po raz trzeci polecał Piotrowi Swe owieczki i przepowiadał mu jego koniec, ujrzałam po raz trzeci obraz przyszłego, rozszerzającego się Kościoła; widziałam, jak Piotra wiązano w Rzymie i krzyżowano, jak męczono innych Świętych. Piotr miał także w tej chwili widzenie swej śmierci męczeńskiej i

przyszłych cierpień Jana, a że równocześnie widział Jana przed sobą, więc pomyślał sobie: „Czyż ten, którego Jezus tak miłuje, nie umrze na krzyżu podobnie jak Pan?" Dlatego, wiedziony ciekawością, zapytał się o to Jezusa i otrzymał naganę. Widziałam przy tym, jak Jan umierał w Efezie, jak sam położył się w grób, rozmawiał jeszcze z uczniami i skonał spokojnie. Zwłoki jego po śmierci widziałam nie na ziemi, lecz w jakiejś błyszczącej jak słońce przestrzeni, między wschodem a południem, i tu zdawało się, jakoby Jan z góry je przyjmował i zapadał w dół. Czułam także, że niektórzy źle rozumieją słowa Jezusa, odnoszące się do Jana; myśląc, że znaczenie ich jest: „Chcę, by tak pozostał", lub: „jeśli zechcę, by tak pozostał." Lecz Jezus wyraźnie powiedział: „Jeśli zechcę, by został" — i tak je trzeba rozumieć. Uczniowie, którzy słyszeli te słowa, uważali je także za przepowiednię, że Jan nie umrze wcale. A jednak umarł rzeczywiście.
Apostołowie szli jeszcze kawałek z Jezusem, a On dawał im wskazówki, co mają czynić nadal, poczym nagle zniknął im z oczu w kierunku ku wschodniemu wybrzeżu jeziora ku Gergezie. Apostołowie zabrali się z powrotem do Tyberiady, omijając jednak to miejsce, gdzie niedawno z Jezusem się posilali.
Na posiłek, przyrządzony dla Apostołów, nie wziął Jezus żadnej z tych ryb, które ułowili Apostołowie. Złowione ryby układał Piotr rzędami u stóp Jezusa, licząc je przy tym. Chciał przez to dać poznać, że nie złowili tych ryb dla siebie, ani za swoją zasługą, lecz dla Jezusa i mocą Jego cudu. Gdy już wszystkie ryby były ułożone, rzekł Jezus do Apostołów: „Chodźcie posilić się!" I zaprowadził ich poza ów wał do szałasu, skąd nie było już widać jeziora. Tu na ognisku stała patelnia z usmażoną już rybą, która większą była, niż te, które ułowili Apostołowie. Miodowniki leżały osobno, ułożone razem na kupkę. Jezus usadowił Apostołów przy belce, i udzielił każdemu porcję ryby na kawałku chleba, pobłogosławił je przedtem i widziałam, jak blask wychodził z każdego kawałka. Rozdzielił także między nich miodowniki, poczym Sam zasiadł z nimi do posiłku. Cała ta uczta miała jakieś tajemnicze znaczenie. Obecność Patriarchów i innych dusz czyśćcowych na tym miejscu, ich współudział w przyrządzaniu tej uczty, w połączeniu z powołaniem Piotra, które wnet potem nastąpiło, dały mi poznać, że w tej uczcie duchowej włączył Bóg do społeczeństwa Kościoła wojującego także Kościół cierpiący, tj. dusze czyśćcowe, i poddał je władzy Piotrowej. Jakim sposobem, tego nie umiem powiedzieć, ale takie wyniosłam przekonanie z tego widzenia; dlatego to, powoławszy Piotra, przepowiedział Jezus proroczo jego śmierć i przyszłe losy Jana.
Zniknąwszy Apostołom z oczu, podążył Jezus, otoczony znowu duszami Patriarchów, w okolicę, gdzie niegdyś wpędził szatanów w trzodę wieprzów; tu uwolnił Jezus dusze pomordowanych ludzi niewinnych i opętanych, które z wyroku Bożego przebywały tu na ustronnych, ciemnych miejscach.
Potem udał się Jezus z duszami do Raju, którego piękność tak dokładnie mi się przedstawiła, jak już raz przedtem. Tu objaśniał im Jezus, jak wiele stracili pierwsi rodzice przez swój upadek i jakim to szczęściem było dla nich i dla całej ludzkości, że mogli mieć nadzieję odkupienia. Dusze tęskniły dotychczas za tym odkupieniem, ale nie wiedziały, w jaki to sposób się odbędzie, podobnie jak i człowiekowi na ziemi było to zakrytym. Chodząc z duszami po Raju, pouczał je Jezus odpowiednio do sposobu i zdolności ich pojmowania, tak, jak to czynił, nauczając ludzi w Swych wędrówkach nauczycielskich. Dowiedziałam się przy tym znowu, że człowieka stworzył Bóg na to, by zajął w Niebie miejsce upadłych chórów anielskich. Gdyby nie było grzechu pierworodnego, byłby się człowiek tak długo tylko rozmnażał, dopóki liczba ludzi nie zastąpiłaby odpadłych chórów anielskich i na tym skończyłaby się czynność twórcza Boga. Obecne, ciągłe

własnowolne rozmnażanie się rodzaju ludzkiego wyrodziło się przez grzech pierworodny, przez grzech także tkwi w nim pierwiastek ciemnoty i nieczystości; to też koniecznym następstwem tego jest kara śmierci, która jednak z drugiej strony jest zarazem dobrodziejstwem. Cokolwiek mówią uczeni o końcu świata, to jedno jest pewnym, że nie prędzej świat zaginie, dopóki wszelka pszenica nie oddzieli się od plew i nie zastąpi w niebie miejsca chórów potępionych aniołów. Jezus zwiedzał także z duszami wielkie pobojowiska i objaśniał im, jakimi to drogami prowadził je do zbawienia. W takich chwilach przedstawiały się mym oczom obrazy bitew, odbytych na tych polach ze wszystkimi szczegółami, jak gdyby to wszystko teraz się działo. Sądzę, że i duszom tak się wszystko przedstawiało. Zauważyłam, że w czasie takich wędrówek Jezusa z duszami nikt z ludzi się tym nie przestraszał. Zdawało się, że to wietrzyk łagodny powiewa, a radość przejmowała wszystkie stworzenia. Jezus oprowadzał także dusze po wszystkich tych okolicach, gdzie później Apostołowie głosili Ewangelię, i uświęcał je Swą obecnością.
Tak zwiedzał Jezus całą przyrodę, wszędzie rozdzielając dobroczynny wpływ odkupienia.
Po południu już powrócił Piotr z trzema Apostołami i trzema uczniami do rybaka Aminadaba, który obecnie już od dwóch lat dzierżawił po nim prawo połowu ryb. Tu spożyli wspólnie ucztę, podczas której opowiadał Piotr rybakom o cudownym zjawieniu się Pana, o posiłku, jaki im przygotował, i o obfitym połowie ryb, a następnie nauczał o naśladowaniu Jezusa i opuszczeniu wszystkiego. Stary rybak, ujrzawszy łódź pełną ryb i słysząc z ust synów potwierdzenie tego cudu, postanowił także opuścić wszystko i pójść za Apostołami. Poznałam jednak, że postanowienie jego nie było zupełnie bezinteresowne; myślał, że wyrzekłszy się tu swego mienia, dopnie przy Apostołach lepszej jeszcze doli. Zamiar powzięty zaraz wykonał. Ryby złowione kazał rozdzielić między ubogich, rybołówstwo zdał innemu i w nocy wyruszył w ślad za Apostołami z dwoma synami, Izaakiem i Jozafatem.
O świcie dnia następnego doszli Apostołowie do sporej synagogi, stojącej w otwartym polu między trzema wsiami; kilka tylko gospód stało w pobliżu. Zebranym tu w znacznej liczbie uczniom opowiedział Piotr o cudownym połowie ryb, o uczcie, i powtórzył słowa Jezusa. Potem nauczał w synagodze o połowie ryb i naśladowaniu. Zebrało się tu mnóstwo ludzi, między nimi wielu chorych i opętanych. Piotr tylko sam uzdrawiał w Imię Jezusa, inni Apostołowie i uczniowie pomagali mu i nauczali. Wszyscy pobożniejsi, skłaniający się ku nauce Jezusa, zebrali się z całej okolicy na naukę.
Piotr mówił z zapałem o męce i zmartwychwstaniu Pana, o tym, jak widzieli Go na własne oczy i wzywał obecnych do pójścia za Panem. Słuchacze czuli się porwani jego mową, bo też Piotr zmienił się do gruntu od czasu otrzymania nowej godności w Kościele. Pełen jest natchnienia i dziwnej słodyczy; słowa jego, pojedyncze i proste, tchną jednak ogniem dziwnym, krusząc serca słuchaczów. I teraz zjednał sobie ich tak, że wielu chciało zaraz przyłączyć się do grona uczniów, a dopiero rozkaz Piotra zmusił ich do pozostania w domu.

Jezus pojawia się 500 uczniom

Z miejscowości tej, położonej o kilka godzin drogi na południe od Tyberiady, wyruszyli Apostołowie, otoczeni rzeszą ludu, ku zachodowi w górzystą okolicę. W stronie tej, na północnym stoku pasma ciągnie się nadzwyczaj urodzajna dolina, na której w zimie rośnie najwyborniejsza trawa, podczas gdy w lecie roślinność jest nikła, bo potok, użyźniający dolinę, w letnich miesiącach zupełnie wysycha.

Czasem, gdy nastaną ulewne deszcze, zalewa woda, spływająca z gór, całą dolinę. W tej to okolicy wznosi się łagodnie samotne wzgórze, otoczone wieńcem domów; ogrody, ciągnące się poza domami, rozprzestrzeniają się aż na stoki niezbyt wysokiego wzgórza. Pięć ścieżek, obsadzonych krzewami i drzewami, prowadzi na płaski wierzch wzgórza, tak obszerny, że może się na nim wygodnie pomieścić kilkaset osób. Widok stąd bardzo piękny na okoliczne miejscowości i dalej aż poza Morze Galilejskie. Niedaleko stad wznosi się góra rozmnożenia chleba. W tej to okolicy miewał Jezus nauki na górach. Studnia Kafarnaeńska leży już u stóp tego pasma gór. Na wspomniane wzgórze zdążał Piotr z towarzyszami, bo stosownie do umowy mieli się tam zejść wszyscy Apostołowie i uczniowie. Rzeczywiście za przybyciem swym zastali tam już Apostołów i uczniów i święte niewiasty, z wyjątkiem Matki Bożej i Weroniki. Z Betsaidy przybyły żona i córka Piotra, dalej żony Andrzeja i Mateusza. Przybysze rozmieścili się w pobliżu w szałasach i pod golem niebem. Piotr opowiedział zaraz Apostołom i św. niewiastom o cudownym połowie ryb, poczym, nic odpoczywając, poszedł z nimi na górę, gdzie już czekały licznie zebrane tłumy słuchaczów, przez uczniów w porządku ustawione.
Wierzch wzgórza zagłębiał się w sporą kotlinę, w środku której stała kolumna, rodzaj wywyższenia, obrosła mchem; z wewnątrz wchodziło się na nią schodkami jakby na kazalnicę. Kotlinka była tarasowatą, więc i dalej stojący słuchacze mogli widzieć, co się w środku dzieje. Na pięciu ścieżkach, prowadzących na wzgórze, postawił Piotr pięciu Apostołów, by nauczali lud dalej stojący, bo jego samego nie mogliby byli wszyscy słyszeć. Piotr sam stanął w środku wzgórza przy mównicy, w otoczeniu Apostołów i uczniów, i zaczął nauczać. Mówił o męce i zmartwychwstaniu Pana, pojawiającego się im od czasu do czasu, i o potrzebie naśladowania Go.
Wtem ujrzałam Jezusa, nadchodzącego z tej samej strony, z której przybył i Piotr. Szedł pod górę ścieżką, przy której stały święte niewiasty; te upadły przed Nim na twarz, a Jezus przemówił do nich kilka słów mimochodem. Blask bił od Niego, więc gdy przeciskał się przez ciżbę, cofało się wielu przed Nim ze strachem; byli to ci, którzy później stali się odstępcami od wiary. Podszedłszy do mównicy, zajął Jezus miejsce Piotra, który stanął naprzeciw Niego i począł mówić o potrzebie naśladowania Go, wyrzeczenia się dla Niego rodziny i gotowości na prześladowania, które czekają Jego wyznawców. Słysząc to, oddaliło się około 200 słuchaczy, bo nie w smak im była ta mowa. Gdy odeszli, rzekł Jezus, że dotychczas mówił łagodnie, by nie zgorszyć słabych i na duchu, i zaczął teraz z całą otwartością przedstawiać cierpienia i prześladowania, czekające tych, którzy pójdą za Nim na ziemi, a którzy za to otrzymają wieczna zapłatę w niebie. Stosował to głównie do Apostołów i uczniów, jak już przedtem raz w ostatnich Swoich naukach w świątyni. Polecał im zostać w Jerozolimie na teraz, a po zesłaniu Ducha świętego chrzcić w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, a przede wszystkim założyć nowy kościół. Potem pouczał ich, jak mają się rozdzielać, tworzyć dalsze kościoły, następnie znowu się zebrać i rozejść na wszystkie strony świata dla głoszenia ewangelii. Przepowiedział im wreszcie, że czeka ich jeszcze chrzest krwi; poczym zniknął z pośrodka nich na kształt gasnącego światła. Wielu obecnych pod wrażeniem tego upadło twarzą na ziemię. Po zniknięciu Jezusa nauczał Piotr jeszcze i modlił się.
Podczas przemowy Jezusa, otaczały obecnych w koło duchy praojców, niewidzialne dla nich. To pojawienie się Jezusa było głównym i najważniejszym. Tu w Galilei, gdzie dawniej najwięcej nauczał, chciał i teraz wszystkich przekonać o Swym zmartwychwstaniu. Inne takie pojawiania się odbywały się więcej w tajemnicy.

Wnet potem widziałam Piotra, Tadeusza, Andrzeja i Jakóba Młodszego w innej miejscowości. Uzdrawiali tam chorych, których przedtem uzdrowić nie mogli, powracając z Sychar do Jerozolimy. Zbłądzili wtenczas, chcąc naśladować pełne godności Bożej i odrębności zachowanie się Jezusa w takich razach; zamiast oddać drugim z pokorą to, co otrzymali, czynili to wystawnie i z wyniosłością, jak gdyby sami od siebie łaski jakiej udzielali i dlatego nie mogli chorych uzdrowić. Teraz za to z rozczuleniem widziałam, jak pokornie klękali koło chorych i prosili ich o przebaczenie, że nie mogli im przedtem pomóc. Wszyscy chorzy wyzdrowieli i zaraz wraz z Apostołami wyruszyli po szabacie do Betanii.

Uczta miłości w Betanii i w wieczerniku

Pustoszenie świętych miejsc przez Żydów.
Do Betanii przybyło z Apostołami prawie 300 wiernych, a między tymi około 50 niewiast, które oddały swe mienie na rzecz nowej gminy chrześcijańskiej. Najśw. Panna przybyła także z Jerozolimy i zamieszkała w domu Marty i Magdaleny. W otwartej hali dziedzińca w domu Łazarza wyprawiono dla wszystkich wspólną ucztę miłości z przyjętym już łamaniem chleba i piciem wina z jednego kielicha. Po uczcie miał Piotr naukę dla zebranych. Między słuchaczami było także kilku szpiegów faryzeuszów. Piotr zachęcał słuchaczów, by opuścili wszystko i przystali do gminy a otrzymają od niego wszystko, co im będzie potrzeba. Słysząc to szpiedzy, zaczęli wyśmiewać go i szydzić, że okazuje się taki hojny, a sam nic nie ma, że jest biednym rybakiem i włóczęgą, który nie jest nawet w stanie wyżywić własnej swej żony. Piotr uczył dotychczas raczej z polecenia Jezusa, niż z własnego wewnętrznego popędu i natchnienia, jak to było później po zstąpieniu Ducha świętego. Piotr teraz zawsze zabierał głos na zgromadzeniach i wobec ludu, chyba że tłum był zbyt liczny — wtenczas przeznaczał i innych do nauczania. Od czasu jak Jezus przyodział go płaszczem i jak dał mu skosztować owej nienaturalnej ryby w uczcie nad jeziorem, przez którą wlał na Piotra osobną władzę, zmienił się Piotr istotnie w stosunku do reszty wyznawców. Wszyscy bezsprzecznie uznają w nim głowę, rzecznika i zarządcę gminy chrześcijańskiej, czyli nowego Kościoła. Gdy Jezus przepowiadał nad jeziorem przyszłość Jana i śmierć Piotra i kazał temu ostatniemu paść owieczki Swoje, czułam, że Piotr wiecznie dzierży ten urząd prowadzenia i pasienia trzody wyznawców, w osobach swoich następców, a Jan wiecznie stoi jako szafarz przy źródle wody, odświeżającej i użyźniającej pastwisko i pokrzepiającej owieczki. Rozumiałam, jakoby działalność Piotra była więcej w czasie i zewnętrznym ustroju, i dlatego przechodząca na następców, działalność zaś Jana więcej duchowej, wewnętrznej natury, polegająca na wlewaniu natchnienia, wysyłaniu natchnionych wysłanników; Piotr wydawał mi się więcej skałą granitową, budynkiem niewzruszonym, Jan raczej powiewem, chmurą, burzą, dzieckiem grzmotu, rozsyłaczem głosu; Piotr był więcej jakby budowlą, harfą, nastrojoną na ton odwiecznej harmonii, — Jan powiewem wiatru, trącającym o struny tej harfy. Wyraźniejszymi słowami nie potrafię wrażeń mych określić.
Wyznawców Jezusa nie długo zostawiono w spokoju. Rada jerozolimska przysłała do Betanii delegatów z oddziałem 50 żołnierzy tego samego gatunku jak ci, którzy pojmali Pana na Górze oliwnej; byli to żołnierze z przybocznej straży arcykapłanów i ze świątyni, część zaś żołnierzy obsadziła zaraz dom Łazarza. Delegaci usadowili się w miejskim ratuszu i zawezwali przed siebie Apostołów; na wezwanie stawili się Piotr, Jan i Tomasz. Przesłuchiwanie odbywało się publicznie na dziedzińcu przed ratuszem, Apostołowie odpowiadali śmiało i otwarcie na zarzuty, dlaczego zwołują zgromadzenia i szerzą niepokój wśród ludu; wreszcie

wmieszała się w to zwierzchność miasta Betanii, oświadczając delegatom, że jeśli znajdują jaką winę w tych mężach, to niech każą ich uwięzić i zaprowadzić do Jerozolimy, ale niech nie robią w mieście zamieszek, sprowadzając tu żołnierzy. Do tego jednak nie przyszło. By załagodzić delegatów i uniknąć zgorszenia, rozpuścił Piotr 123 zebranych wiernych; tym, którzy pochodzili z dalszych stron, polecił osiąść u wiernych bliżej zamieszkałych, jeżeli wszystko było już u nich wspólne. Niewiasty, w liczbie 50, odeszły także z Betanii i podzieliwszy się na gromadki, wspólne wiodły życie. Wszystkim wiernym polecił Piotr zejść się znowu w Betanii na dzień przed wniebowstąpieniem Chrystusa.
Rozpuściwszy wiernych, wybrali się Apostołowie z Betanii do wieczernika i tu odprawili zwyczajne modły pod lampą przed sanktuarium. Coś siedmiu uczniów było z nimi. Teraz nie mogli już Apostołowie chodzić do wieczernika przez miasto, bo przejście z tej strony przerwali Żydzi; trzeba było przechodzić drogą inną, na lewo od świątyni, którą szli Piotr i Jan w Wielki czwartek. W tej stronie miasta było pełno gospód dla cudzoziemców, a prawowici Żydzi się tu nic osiedlali. Jak już wspominałam, usunęli Żydzi po śmierci Jezusa z urzędów publicznych tych wszystkich, którzy oświadczyli się za Jezusem, i obcowali z Jego uczniami; zerwali zarazem wszelką z nimi łączność. Dalej poprzecinali rowami drogę krzyżową Jezusa, by tym sposobem utrudnić Jego wyznawcom dostęp do miejsc, uświęconych Jego upadkiem, lub ważniejszą męką. Niektóre ścieżki, wiodące w stronę, gdzie najliczniej mieszkali stronnicy Jezusa, pozamurowywali. Pociesznym mi się to wydawało, gdy ktoś, zapuściwszy się w taką uliczkę, znalazł się nagle złapany jakby w worek bez wyjścia i rad nie rad musiał wracać. Tak popsute drogi na górę Kalwarii naprawiali przyjaciele Jezusa nieraz potajemnie w nocy i otwierali zamknięte przejścia, ale nic to nie pomagało, bo Żydzi na powrót swoje robili. W ogóle z rozmyślną złośliwością starali się Żydzi niszczyć i utrudniać dostęp do wszystkich miejsc, będących świadkami ważniejszych wydarzeń z życia i męki Jezusa. Rozkoszne, urocze place, na których zatrzymywał się Jezus i nauczał, ogradzali płotem, zamykając do nich przystęp, w kilku zaś miejscach pokopali nawet jamy, by w nie pobożni, odwiedzający te miejsca, powpadali; lecz Pan Bóg ukarał ich, bo zamiast wyznawców Chrystusa, kilku z nich wpadło w te jamy i się potłukli. Dostęp na Kalwarię uniemożliwili przez nasadzenie ciernistych krzaków i pozamykanie ścieżek zaporami. Szczyt góry skopano, a ziemią tę, jak nawozem, zasypano pięć sercowatych trawników, oddzielonych ścieżkami, wiodącymi na górę, i same ścieżki. Po skopaniu wzgórza krzyżowego ukazał się biały, wielki kamień, a w nim na łokieć może głęboki czworoboczny otwór, w którym tkwił krzyż. Widziałam, z jakim natężeniem starali się Żydzi drągami wywalić ten kamień z ziemi, ale w żaden sposób nie mogli tego dokonać, owszem, kamień zapadał się coraz głębiej; miejsce to, przeto zasypali. Jedynie grób święty, jako własność Nikodema, pozostał nieuszkodzony. — Leżąc w grobie, miał Chrystus głowę zwróconą ku wschodowi. Wychodząc o godzinie południowej z grobowca, miało się słońce wprost nad sobą, a zachód po prawej ręce.
Za wolą Bożą otrzymałam, wskazówkę, że wszyscy ci niszczyciele „Drogi Krzyżowej", krzyżów, kaplic czy kościołów, dalej ci, co znoszą starodawne nabożeństwa, uświęcone praktyki i zwyczaje i w ogóle wszystko, co wiąże się ściślej z dziejami odkupienia, bądź to budowle, obrazy, księgi, bądź to zwyczaje, uroczystości i modlitwy, — sądzeni będą na równi z tymi, którzy przyczyniali się w jakikolwiek sposób do krwawej męki Zbawiciela.

Dostojność i godność Najświętszej Panny

Wieczorem następnego dnia zgromadzili się wszyscy Apostołowie i około 20 uczniów w sali wieczernika i odprawili wspólne modły pod lampą. Prócz nich znajdowała się w sali Najświętsza Panna, wszystkie święte niewiasty, dalej Łazarz, Nikodem, Józef z Arymatei i Obed. Po modlitwie przemówił Jan do Apostołów, Piotr zaś do uczniów. Opierając się na wskazówkach, udzielonych im przez Jezusa, rozwijali i tłumaczyli w tajemniczy sposób stosunek ich wszystkich, jako uczniów Jezusa, do Matki Jego, czym Ona jest i powinna być dla nich. Podczas tego znikła mi z oczu Najświętsza Panna, modląca się poza salą, a za to zdało mi się, że widzę Ją, unoszącą się ponad zebranymi w świetlistym płaszczu, okrywającym wszystkich i że z otwartego nieba, z łona Najśw. Trójcy, spuszczała się korona na Jej głowę. Czułam, jakoby Maryja była ich wszystkich prawdziwą głową, zupełną świątynią i ogarnieniem. Obraz ten, jak sądzę, był dla mnie uzmysłowieniem tego, czym rzeczywiście za wolą Bożą stawała się Maryja w tej chwili dla Kościoła w rozumieniu Apostołów.
Około godziny dziewiątej odbyła się uczta w przedsionku. Wszyscy biesiadnicy ubrani byli w suknie świąteczne. Maryja miała na Sobie Swą suknię ślubną; przedtem, przy modlitwie ubrana była w biały płaszcz i miała zasłonę na twarzy. Siedziała teraz przy stole między Piotrem i Janem, zwrócona tyłem do dziedzińca, a twarzą do drzwi sali. Inne niewiasty i uczniowie siedzieli przy osobnych stołach po prawej i lewej stronie; Nikodem i Józef usługiwali do stołu. Podane jagnię pokrajał Piotr tak samo, jak Jezus baranka paschalnego przy ostatniej wieczerzy. Pod koniec uczty odbyło się wspólne łamanie i pożywanie błogosławionego (nie konsekrowanego) chleba i wina.
Potem udała się Najśw. Panna z Apostołami do sali i stanęła pod lampą, między Piotrem i Janem. Później odsłonili sanktuarium i odprawiono klęcząc wspólne modlitwy.
Po północy zaś przyniósł Piotr na patenie chleb, konsekrowany przez Jezusa, i Najśw. Panna przyjęła z rąk jego, klęcząc, Najśw. Sakrament. W tej chwili pojawił się Jej Jezus, dla innych niewidzialny. Blask niezwykły otoczył i przeniknął Maryję. Apostołowie zachowywali się teraz względem Maryi z oznakami wielkiej czci, następnie modlono się, poczym Najśw. Panna udała się do Swego mieszkania, znajdującego się w niewielkim budynku, na prawo od wejścia na dziedziniec. Jan mieszka także w tym domku. — Umyślnie dla Najświętszej Panny urządzony był przez dziedziniec kryty matami ganek, łączący Jej mieszkanie z wieczernikiem, tak, że mogła każdej chwili przejść tędy do sali przed sanktuarium, lub na wspólne chóralne modlitwy Apostołów i uczniów. — Powróciwszy teraz do swej izdebki, od¬mówiła stojąco „Magnificat", hymn trzech młodzieńców w piecu gorejącym i psalm 130. Dzień już szarzał, gdy wtem wszedł do niej Jezus przez zamknięte drzwi. Długo rozmawiał z Nią, tłumaczył, czym ma być dla Apostołów i jak ich ma wspierać. Dał Jej nad całym Kościołem Swą moc, władzę i opiekę; zdawało mi się w tej chwili, jakoby blask Jezusa wchodził w Maryję, jakoby On Sam Ją niejako przenikał; słowy nie potrafię tego wypowiedzieć. Podczas bytności Jezusa u Maryi, jak również podczas Jej komunii, widziałam, że głowa Jej przystrojona była wieńcem z gwiazd.
Otrzymałam także objawienie, że ilekroć Najśw. Panna przyjmowała Najśw. Sakrament, to postać chleba pozostawała w Niej nie zepsuta aż do następnej komunii, a więc zawsze nosiła w Swym sercu i czciła obecnego w Niej sakramentalnie Boga — człowieka. Za czasów pierwszych prześladowań, po ukamienowaniu św. Szczepana, nie konsekrowali Apostołowie przez dłuższy czas. Mimo to nie był Kościół pozbawiony Najśw. Sakramentu, przechowanego trwale

w żywym tabernakulum Najświętszego Serca Maryi. Łaski takiej i wyszczególnienia dostąpiła i mogła dostąpić jedynie Najświętsza Panna.

Wzrost Kościoła Chrystusowego

Liczba wiernych wyznawców zwiększała się ciągle. Coraz przybywali nowi, głównie zaś z nad Morza Galilejskiego z jucznymi osłami; zajmowano się też zaraz ich umieszczeniem. Zwykle zjawiali się ci przybysze w gospodzie uczniów przed Betanią, gdzie zawsze mieszkało na przemian po kilku uczniów i ci udzielali przybyszom rad i wskazówek. Odsyłali ich oni do Łazarza, a ten umieszczał przybyszów w licznych swych domach i osadach. Wielu osiedliło się w Jerozolimie w koło Syjonu. Miejsca było dosyć, bo mieszkali tu tylko bardzo nieliczni, ubożsi Żydzi. Puste trawniki służyły dotychczas jako pastwiska dla osłów. Oprócz wieczernika była jeszcze na Syjonie starożytna, podupadła budowla o nadzwyczaj grubych murach, która niegdyś miała swe świetne czasy (zamek Dawida). W obrębie tych murów pomieszczono teraz wielu nowo przybyłych w szałasach, lub przybudowanych poddaszach; także na murach rozpinano namioty z grubej, prostej tkaniny.
Owi Chaldejczycy z Sikdor, którym Jezus polecił był udać się do królika w Kafarnaum, a którzy stamtąd udali się byli do domu, przybyli teraz w zwiększonej liczbie do Apostołów, wiodąc z sobą obładowane zwierzęta juczne, które umieścili w wewnętrznym dziedzińcu starego zamku Dawida. — Żydzi dotychczas nic występowali wcale przeciw temu napływowi cudzoziemców; zamurowali jednak przejściu, wiodące na górę świątyni, i przyległe dzielnice od strony Syjonu i sadzawki Betesda, gdzie mieścili się nowi wyznawcy, odgraniczając przez to gminę chrześcijańską od reszty miasta.
Napływający zewsząd nowi wyznawcy zwozili ze sobą różne materii tkaniny z białej i żółtawej wełny, w rozmaitych gatunkach, kobierce i płótna namiotowe w grubych zwojach i oddawali to wszystko na rzecz gminy. Zarządem spraw wspólnych zajmują się Józef i Nikodem; z zebranych tkanin każą sporządzać szaty kościelne i ubiory do chrztu, zaopatrują potrzeby biedniejszych, słowem pamiętają o wszystkim. Przy sadzawce Betesda zajęli Apostołowie na swój użytek starą synagogę, stojącą na niewielkim wzniesieniu, a odwiedzaną w czasie świąt dotychczas tylko przez obcych przybyszów. Obecnie, schodzą się tu nowi wyznawcy i słuchają nauk Apostołów. Nie wszyscy przybysze uzyskują zaraz przyjęcie do gminy, nie mają także wstępu do wieczernika. Ani Apostołowie, ani uczniowie, ani nowi wyznawcy nie pokazują się teraz w świątyni. Raz tylko po Zielonych Świątkach poszli tam Apostołowie szczególnie po to, by, przyjąwszy Ducha św., nauczać zebrane tam tłumy. Ich świątynią jest obecnie wieczernik, mieszczący Najśw. Sakrament, matką zaś wszystkich jest Najśw. Panna; Apostołowie radzą się Jej we wszystkim, Ona zaś względem Apostołów jest niejako Sama Apostołem.
Z Betsaidy przybyły do Betanii żona i córka Piotra, żona Marka i inne niewiasty, którym wyznaczono mieszkania w namiotach. Niewiasty te nie mają wcale styczności z mężczyznami; z Apostołami schodzą się tylko podczas nauki, a poza tym zajmują się przeważnie przędzeniem i tkaniem długich sztuk materii i grubych płócien na namioty. Najśw. Panna, Marta i Magdalena zajmują się także tkaniem i wyszywaniem; pracują siedząco, albo przechadzając się, przewiesiwszy robotę przez rękę. Widziałam, jak Najśw. Panna wyszywała na żółtawej, czy brązowej tkaninie, także na błękitnej, bladymi farbami różne figury, wyobrażające, jak mi się zdawało, któregoś z Apostołów, czy samego Jezusa. Figury te były więcej wyraziste, nie tak opatulane, jak na dawniejszych robotach.

Wyszywała także raz przeobrażenie Trójcy Przenajświętszej; Bóg Ojciec podawał krzyż Synowi, przybranemu w szaty arcykapłańskie; z Obu wychodził Duch święty, ale nie w postaci gołębia, skrzydłami były ramiona. Figury te ustawione były więcej w trójkąt, a nie jedna nad drugą. Widziałam także w pierwszym kościele ornaty, wyszywane ręką Najśw. Panny.
Apostołowie sami nie szczędzili starań, by przygotować mieszkania dla napływających przybyszów; znosili budulec, maty, plecionki na ściany i na równi z innymi pracowali przy stawianiu domów. Ubożsi przybysze otrzymują ubiór i pożywienie za darmo. Za staraniem Łazarza zawiązała się pierwsza wspólna kasa.
Święte niewiasty, między którymi jest i żona Zacheusza, niosą znowu w rozmaity sposób pomoc przybyłym kobietom. Nikt nie ma w nowej gminie prywatnej własności; kto co ma, oddaje wszystko na wspólną własność, a wszelkie potrzeby członków zaopatruje się z wspólnego majątku. W domu Szymona trędowatego pełno mieszka uczniów; on sam przeznaczył na ten cel dom swój i usunął się skromnie między innych. Na płaskim dachu tego domu ustawiono ruchome plecione ściany i utworzono w ten sposób salę, w której środku stoi mównica. Wchodzi się na tę salę z zewnątrz po schodach, umieszczonych przy murze. Wszędzie widać ruch, wszędzie stawiają nowe namioty i szałasy, wyzyskując każdy zakątek przy murach, każdy stary budynek. Za to opustoszały niektóre domy żydowskie poza miastem i w samej Jerozolimie, bo mieszkańcy ich po ukrzyżowaniu Jezusa wynieśli się stąd na zawsze.
Po Zielonych Świątkach wzmogła się liczba nowo nawróconych i ochrzczonych tak dalece, że Apostołowie musieli się układać z władzami żydowskimi o odstąpienie nowych placów na domy dla przybyszów. W tym celu wysiano Nikodema, Józefa z Arymatei, Natanaela i innych, bliżej zaznajomionych z Żydami. Urzędnicy żydowscy, w liczbie dwudziestu, przyjęli ich w celi nad bramą dziedzińca dla kobiet; umowa przyszła do skutku. Wyznaczono dla chrześcijan trzy place poza miastem, oddalone od publicznych dróg; jeden między Betanią i Betfage na zachód Betanii, gdzie dotychczas stało kilka szałasów i szop, dwa inne na południe od Betanii, także w bok od gościńca. Za to mieli uczniowie opróżnić gospodę przy drodze przed Betanią, jak również nie wolno im było zatrzymywać się w gospodzie przed bramą betlejemską, gdzie niegdyś gościła Maryja, idąc na oczyszczenie do świątyni. Widziałam, jak urzędnicy wskazywali stąd rękami, które miejsca wyznaczyli chrześcijanom. Wysłańcy, wróciwszy do Apostołów, oznajmili im o zawartej umowie poczym też zaraz wyruszyły gromadki nowych osadników na wyznaczone miejsca. Piotr i Jan wskazywali każdemu, gdzie ma wystawić sobie mieszkanie. Zawieziono tam na osłach różne potrzebne przybory, a na plac między Betanią a Betfage zabrano także wodę w worach, bo nie było tam w bliskości studni. Osadnicy zabrali się zaraz do kopania takowej i ku podziwowi wszystkich ukazała się zaraz pod ziemią woda, chociaż przedtem nie można się było jej dokopać. Szymon z Betanii, jako znający się na gospodarstwie, zajął się obliczeniem wspólnego majątku gminy. Widziałam go w namiocie przy sadzawce Betesda, jak notował na zwitku ofiarowane dary i zasoby majątkowe przybyszów, którzy sprowadzili mnóstwo owiec, kóz, gołębi i jakichś wielkich ptaków z czerwonymi dziobami i nogami. Z zasobów wspólnych obdzielano potrzebujących, rozdawano okrycia i materiały wełniane na suknie. Przy takich rozdzieleniach zachowywano ścisły porządek; niewiasty otrzymywały swój udział z rąk niewiast, mężczyźni z rąk mężczyzn. Między nowymi wyznawcami byli przybysze z najrozmaitszych stron, nie rozumiejący nawet nawzajem swych języków, a jednak wszyscy ochoczo z wielką ofiarnością przynosili swe mienie do podziału. Apostołowie potrafili z każdym się porozumieć.

Magdalena i Marta oddały swe mieszkania na rzecz nowo nawróconych. Łazarz oddał całe swe mienie na rzecz gminy; toż samo uczynili Nikodem i Józef z Arymatei, którzy teraz wzięli na siebie starania, co do utrzymania członków gminy i rozdzielania jałmużny. Gdy później obaj otrzymali święcenia kapłańskie, ustanowił Piotr na ich miejsce diakonów.

Ostanie dni przed wniebowstąpieniem

Jezus obcował ostatnimi dniami w sposób zupełnie naturalny i ludzki z Apostołami i uczniami. Jadł z nimi i modlił się wspólnie, to znów brał ich ze Sobą w drogę, powtarzając im w krótkości wszystkie Swoje dawniejsze nauki. W tym czasie pojawił się także Szymonowi z Cyreny. Tenże pracował właśnie w ogrodzie między Betfage a Jerozolimą, gdy Jezus, cały blaskiem otoczony, zbliżył się doń, jakby unosząc się w powietrzu. Szymon upadł
na twarz i ucałował ziemię przed stopami Pana, a Jezus dał mu znak ręką, by milczał i zaraz znikł. Inni robotnicy, pracujący w pobliżu, widzieli także Jezusa i na znak czci upadli przed Nim na twarz. Gdy Jezus chodził czasem z Apostołami koło Jerozolimy, spostrzegali Go tu i ówdzie i Żydzi, ale kryli się zaraz z przestrachem i zamykali się w swoich mieszkaniach. Nawet Apostołowie i uczniowie odczuwali także pewien lęk w obcowaniu teraz z Jezusem; posłać Jego wydawała im się zanadto duchowa.
Jezus pojawiał się po zmartwychwstaniu w bardzo wielu miejscowościach, także w Betlejem i Nazarecie, a to głównie tym osobom, z którymi obcował za życia On sam i Jego najświętsza Matka. Wszędzie rozsiewał błogosławieństwo; ci, którzy Go widzieli, stawali się zaraz Jego wyznawcami i przyłączali się do Apostołów i uczniów.
Przedostatniego dnia przed wniebowstąpieniem widziałam Jezusa, jak szedł z pięciu uczniami do Betanii od strony wschodniej. Tam także udała się już przedtem z Jerozolimy Najśw. Panna ze św. niewiastami. Wkoło domu Łazarza zebrało się mnóstwo wiernych, bo już rozeszła się była wieść, że Jezus ma ich wnet opuścić, więc chcieli Go jeszcze raz ujrzeć i pożegnać. Gdy Jezus wszedł do środka domu, wpuszczono wszystkich zebranych na obszerny dziedziniec i zaraz zamknięto za nimi bramę. Jezus stojąc, spożył z Apostołami i uczniami lekki posiłek. Gdy ci ostatni płakali gorzko na myśl o rozstaniu, rzekł im Jezus:, „Dlaczego płaczecie, mili bracia? Patrzcie na tę niewiastę i z niej wzór bierzcie! Oto Ona nie płacze." Przy tych słowach wskazał Jezus na najświętszą Matkę Swą, która stała z innymi niewiastami u wejścia do sali. Dla zebranych w dziedzińcu wiernych zastawiony był długi stół. Jezus, wyszedłszy na dziedziniec, przystąpił do stołu, błogosławił małe placki, łamał je i rozdzielał między zebranych; potem dał im znak, by się oddalili. Wtem zbliżyła się do Niego pokornie Najświętsza Panna, chcąc przedłożyć Mu jakąś prośbę, lecz Jezus, zrobiwszy ręką gest odmowny, rzekł, że nie może Jej tego spełnić. Maryja, przeto z najwyższym poddaniem się podziękowała i cofnęła się na powrót.
Najczulej żegnał się Jezus z Łazarzem. Dał mu spożyć jakiś świetlisty kąsek, pobłogosławił go i podał mu rękę. Łazarz, który od czasu wskrzeszenia Swego trzymał się zwykle w ukryciu, pozostał teraz w domu, a Jezus wyruszył z Apostołami i uczniami ku Jerozolimie drogą, którą szedł w niedzielę Palmową, nadkładając jednak nieraz drogi. Szli, podzieleni na cztery grupy, w znacznych od siebie odstępach; na przedzie szedł Jezus z Apostołami, na ostatku — św. niewiasty. Jezus zdawał się przewyższać wszystkich wzrostem, a blask bił od Niego. Rany Jego nie zawsze były mi widoczne, ale w chwilach, gdym je widziała, błyszczały jak słońce. Uczniowie przygnębieni byli bardzo i zaniepokojeni;

niektórzy płakali, inni, nie chcąc jeszcze uwierzyć, że Jezus ich opuści, pocieszali się, mówiąc: „Już nieraz znikał nam tak z oczu." Piotr tylko i Jan wydawali się spokojniejsi; znać było, że Pana lepiej rozumieją. Jezus zatrzymywał się często i objaśniał towarzyszom niektóre rzeczy. Chwilami znikał im z oczu, to znów pojawiał się w pośród nich, co wprawiało ich w osłupienie. Zapewne chciał ich w ten sposób przygotować do rozstania na zawsze, mającym w krótkim czasie nastąpić. Droga wiodła miejscami koło małych uroczych ogrodów, gdzie właśnie zajęci byli Żydzi pleceniem i obcinaniem żywopłotów, wśród których rosły gęsto krzewy kształtu piramidy, okryte bujnym kwieciem. Gdy Jezus tędy przechodził, robotnicy zasłaniali oblicze rękoma i padali na ziemię, lub uciekali w zarośla. Nie wiem, czy robili to ze strachu, czy ze skruchy, jak również nie wiem, czy widzieli może Pana, czy tylko przeczucie obecności Jego tak na nich działało. — Słyszałam, jak Jezus mówił do uczniów: „Gdy wszystko tu naokół przyjmie wiarę, przez was głoszoną, a inni wypędzą wiernych i wszystko ulegnie spustoszeniu, smutne wtenczas nastaną czasy. Teraz nie rozumiecie Mnie jeszcze, lecz gdy ostatni raz spożyjecie ze Mną wieczerzę, wtenczas zrozumiecie Mnie dokładnie”.
W otwartym na wszystkie strony przedsionku wieczernika zastawiona już była uczta, o którą przygotowywali Nikodem i Józef z Arymatei. Od przedsionka na lewo wiódł przez podwórze chodnik do małego domku, przybudowanego do murów, gdzie mieściła się kuchnia. Na prawo oddzielała przedsionek od podwórza otwarta łukowa kolumnada i tu zastawione były dla uczniów stoły, zbite z długich desek. W samym przedsionku stał stół dla Jezusa i Apostołów; widać było na nim małe kubki, a na środku stała wielka misa z rybą i plackami, wybornymi obłożona jarzynami. Na stołach były dla uczniów zastawione owoce i plastry miodu w trójkątnych misach; obok leżały kościane trzonki. Każda misa przeznaczona była na trzy osoby, toteż koło każdej leżały trzy kromki chleba.
Słońce już zaszło i mrok zaczął zapadać, gdy Jezus przybył do wieczernika z Apostołami. U bramy przyjęła Go Najśw. Panna, Nikodem i Józef z Arymatei. Jezus poszedł z Maryją do Jej mieszkania, Apostołowie zaś udali się, prosto do przedsionka. Po chwili, gdy już zeszli się uczniowie i święte niewiasty, poszedł i Jezus do przedsionka. Zastawiony stół — wyższy był niż zwyczajnie; Apostołowie usadowili się wzdłuż jednego dłuższego boku na poprzecznych łożach. Jezus sam stał; obok Niego spoczywał Jan, weselszy jakiś, niż inni. Szczery ten i prawy młodzieniec miał w usposobieniu swym coś dziecięcego. W jednej chwili popadał w smutek i wnet znowu pocieszał się łatwo i rozweselał. — Nad stołem zawieszona była płonąca lampa. Józef i Nikodem usługiwali biesiadnikom; Najśw. Panna stała u wejścia. Jezus pobłogosławił rybę, placki i jarzyny, i rozdawał wkoło, a przy tym nauczał z wielką powagą i namaszczeniem. Zdało mi się, że słowa z ust Jego wychodzą jako promienie świetlane i wpływają w usta tego lub owego Apostoła, powolniej lub prędzej, stosownie do tego, im, który z nich więcej spragniony był Jego nauki. Przy końcu uczty pobłogosławił Jezus także kubek z winem, napił się z niego i po-dał innym. Nie była to konsekracja, lecz zwykłe błogosławienie chleba i wina.
Po tej uczcie miłości zebrali się wszyscy przed domem w cieniu drzew. Jezus rozmawiał długo i nauczał, na ostatek wszystkich pobłogosławił, Matce zaś Swej, stojącej na czele św. niewiast, podał rękę. Wszyscy byli bardzo wzruszeni; Magdalena, jak czułam, miała wielka ochotę upaść Jezusowi do nóg, ale powstrzymała się, poważne bowiem i pełne godności zachowanie się Jezusa onieśmielało tak ją, jak i innych. Po odejściu Jezusa wszyscy rzewnie płakali; nie był to jednak płacz zewnętrzny, objawiający się łzami, lecz zdawało się, jakoby tylko dusze ich płakały. Jedna Najśw. Panna nie płakała. W ogóle nie widziałam nigdy, by, kiedy wylewała rzewne łzy i zbyt okazywała żal Swój na zewnątrz;

było to tylko wtedy, gdy dwunastoletni Jezus zgubił się w powrocie ze świąt i po skonaniu Jezusa, gdy stała pod krzyżem. — Apostołowie i uczniowie bawili prawie do północy w wieczerniku.

Wniebowstąpienie

W nocy przed Swym cudownym wniebowstąpieniem znajdował się Jezus z Apostołami i Najświętszą Panną w sali wieczernika. Uczniowie i święte niewiasty zebrani byli na modlitwie w salach bocznych. W środku sali pod płonącą lampą stał stół, a na nim leżały przaśne placki i stał kielich z winem. Apostołowie ubrani byli w suknie świąteczne. Jezus, mając naprzeciw Siebie Najświętszą Pannę, konsekrował, jak w Wielki Czwartek, chleb i wino.
Przy konsekracji wina zdało mi się, jakoby czerwony promień spływał z ust Jezusa do kielicha, gdy zaś Apostołowie przyjmowali Najśw. Sakrament, widziałam, jakoby świetliste jakieś ciało wchodziło w ich usta.
W ostatnich dniach przyjmowały także Najśw. Sakrament Magdalena, Marta i Maria Kleofy.
Nad ranem odprawiono pod lampą uroczyściej, niż zwykle, jutrznię. Następnie oddał Jezus jeszcze raz Piotrowi władzę nad wszystkimi, odziewając go w ów płaszcz, i powtórzył to, co mówił im nad Morzem Tyberiadzkim i na górze. Nauczał także o chrzcie i święceniu wody. Podczas jutrzni i nauki stało w sali za Najśw. Panną około 17 najzaufańszych uczniów. Zanim opuścili wieczernik, przedstawił im Jezus Najśw. Pannę jako Matkę ich wszystkich, Pośredniczkę ich i Orędowniczkę. Maryja zaraz też udzieliła Piotrowi i innym błogosławieństwa, a oni przyjęli je, ze czcią się przed Nią pochylając. W tej chwili ujrzałam Maryję, wzniesioną na tron, siedzącą w błękitnym płaszczu i w koronie na głowie. Było to dla mnie zmysłowym obrazem Jej nowej godności - jako Królowej miłosierdzia.
Dzień już szarzał, gdy Jezus wyszedł z Apostołami z wieczernika. Tuż za Apostołami szła Najświętsza Panna, a z tyłu w pewnym oddaleniu postępowała gromadka uczniów. Szli ulicami jerozolimskimi, pustymi jeszcze i cichymi, bo mieszkańcy pogrążeni byli dotąd we śnie. Jezus poważniał coraz więcej, coraz większy pośpiech przebijał się w Jego mowie i całym zachowaniu się. O ile poznałam, szli tą samą drogą, co i w Niedzielę Palmową; czułam, że Jezus przechodzi z nimi całą drogę Swej męki, by nauką Swą i upomnieniami dać im żywo odczuć spełnienie się obietnicy. Na każdym miejscu, gdzie odbyła się jakaś scena z Jego męki, zatrzymywał się chwil kilka, objaśniał im znaczenie tych miejsc i wykazywał spełnienie się proroctw i obietnic. W wielu miejscach znać było ślady spustoszenia, pokopane były rowy, drogi pozagradzane kupami kamieni, lub innymi zaporami, bo Żydzi chcieli w ten sposób przeszkodzić czczeniu tych miejsc; Jezus, więc polecał uczniom, idącym z tyłu, usuwać zapory. Uczniowie wysuwali się naprzód, spełniali prędko polecenie, przepuszczali Jezusa naprzód z pokłonem głębokim i znowu szli z tyłu, gotowi na każde skinienie. Minąwszy bramę, wiodąca na Kalwarię, zwrócił się Jezus na prawo od drogi na miły placyk, obsadzony drzewkami; było to miejsce do modlitwy, jakich wiele jest w koło Jerozolimy. Usiadłszy tu z towarzyszami, nauczał ich Jezus i pocieszał, tymczasem zrobił się dzień. Z jasnością dzienną wstąpiła i otucha w serca uczniów; zdawało im się, że przecież może Jezus zostanie z nimi dłużej. Tymczasem zaczęły napływać nowe gromady wiernych, między którymi jednak nie widziałam niewiast. Wnet wyruszył Jezus dalej drogą, wiodąca na Kalwarię i do św. grobu. Nie doszedłszy tam jednak, zboczył ku Górze Oliwnej, kołem okrążając miasto. Przez całą drogę naprawiali uczniowie szkody i usuwali zapory, pozastawianie przez Żydów na miejscach, gdzie Jezus przedtem nauczał lub się

modlił. Potrzebne narzędzia znajdowali uczniowie w pobliskich ogrodach; przypominam sobie, że widziałam w ich ręku okrągłe łopaty, podobne do tych, jakich używa się przy pieczeniu chleba. Przybywszy pod Górę Oliwną, zatrzymał się Jezus w chłodnej, uroczej dolince, porosłej piękną, bujną trawą; dziwiło mnie to, że trawa nie była ani troszkę podeptana. Tłum wiernych, otaczający Jezusa, zwiększył się tak dalece, że już nie mogłam ich policzyć. Jezus tu długo rozmawiał i nauczał, jak ktoś, co wypowiada już ostatnie słowo i ma odejść. Czuli też wszyscy dobrze, że nadeszła chwila rozstania, ale nie myśleli, że to już teraz nastąpi.
Słońce wzbiło się już ponad horyzont i z wysokości stropu niebieskiego zsyłało na ziemię swe promienie. Nie wiem, czy dobrych używam wyrażeń, gdyż tam w Ziemi Obiecanej, na którą przenoszę się w widzeniu, nie wydaje mi się słońce tak bardzo oddalone od ziemi, jak u nas. Nie wygląda mi ono, jak u nas, jako mała, okrągła tarcza, lecz jakoby było bliżej ludzi, więcej bijące blaskiem; promienie także nie wydają mi się tak rozdrobnione, delikatne, lecz na kształt szerokich smug i pasów świetlanych. Na wspomnianej polance bawił Jezus przeszło godzinę. W Jerozolimie ruch już dał się widzieć, mieszkańcy powstali ze spoczynku nocnego do zajęć dziennych; wnet też zauważono tłumy ludu, zebranego wkoło Góry Oliwnej, i zachodzono w głowę, co to może znaczyć. Powoli zaczęły i z miasta płynąć ku Górze Oliwnej gromady ludzi, przeważnie tych samych, którzy i w Niedzielę Palmową brali udział w pochodzie Jezusa. Ludzie cisnęli się tak licznie, że na węższych uliczkach powstał natłok. Tylko koło Jezusa i towarzyszących Mu uczniów ucisku nie było.
Jezus skierował się ku ogrodowi Getsemane, a stąd przez Ogrójec na szczyt Góry Oliwnej, omijając jednak miejsce, gdzie Go niedawno pojmano. Tłumy płynęły za Nim na górę jak fala różnymi drogami, drąc się przez zarośla i skacząc przez płoty. Jezus szedł coraz prędzej, a coraz większy blask bił od Niego. Uczniowie spieszyli za Nim, lecz nie mogli Mu sprostać. Wreszcie stanął Jezus na szczycie góry, jaśniejąc białym blaskiem słonecznym, a z nieba spuścił się ku Niemu krąg światła, gorejącego barwami tęczowymi. Tłumy zatrzymały się, olśnione blaskiem, wieńcem otaczając górę. Od Jezusa blask bił silniejszy niż otaczająca Go gloria. Lewą rękę przyłożył Jezus do piersi, a prawą błogosławił świat cały, obracając się na wszystkie strony; nie błogosławił Pan dłońmi, jak rabini, lecz jak chrześcijańscy biskupi. Radością przenikało mnie to błogosławieństwo, udzielone całemu światu. Wśród tłumów panowała głęboka cisza.
Wtem światło z niebios zlało się w jedno z blaskiem, bijącym z Jezusa. Postać zaś Jego, dotychczas widzialna, zaczęła się powoli od głowy rozpływać i jak gdyby znikać, podnosząc się ku górze. Wyglądało to, jak gdyby wchodziło jedno słońce w drugie, jakby płomień znikał w świetle, lub iskra w płomieniu. Blask szedł taki z wierzchołka góry, jak od słońca w samo południe, owszem mocniejszy jeszcze i jaskrawszy, bo przyćmiewał o wiele światłość dzienną. Już głowa Jezusa rozpłynęła się w tym morzu światła, a jeszcze widziałam świetliste Jego nogi, aż wreszcie cały zniknął mi z oczu. Mnóstwo dusz wchodziło ze wszystkich stron w obręb światła i wraz z Panem znikały ku górze. Tak, więc przedstawiło mi się wniebowstąpienie; nie widziałam, by Jezus unosił się w powietrzu ku niebu, lecz pogrążył się i niejako rozpłynął ku górze w obłoku świetlanym.
Z obłoku tego spadła jakoby rosa świetlana na zebrane w koło tłumy; wszystkich zdjął strach i podziw, a blask olśnił ich oczy. Apostołowie i uczniowie, stojący najbliżej, nie mogli znieść oślepiającej jasności, więc spuścili oczy ku ziemi, wielu rzuciło się twarzą na ziemię; Najśw. Panna, stojąca tuż za nimi, spoglądała spokojnie przed Siebie.
Po kilku chwilach, gdy blask się nieco zmniejszył, ośmielili się zebrani wznieść

oczy w górę; miotani najrozmaitszymi uczuciami, spoglądali w ciszy głębokiej ku obłokowi świetlanemu, otaczającemu wciąż jeszcze szczyt góry. Wtem ujrzałam w świetle spuszczające się w dół dwie postacie, z początku małe, ale zwiększające się coraz za zbliżaniem się ku ziemi. Byli to dwaj mężowie w długich, białych szatach, z laskami w ręku, jakby Prorocy. Stanąwszy spokojnie na ziemi, przemówili do tłumu, a głosy ich brzmiały jak dźwięk puzonu; byłam pewna, że słyszano ich aż w Jerozolimie. — „Mężowie Galilejscy - rzekli — dlaczego stoicie tu i spoglądacie bezradnie w niebo? Ten Jezus, który z pośród was wzięty jest do nieba; wróci kiedyś tak, jak widzieliście Go wstępującego do nieba."*) To rzekłszy, znikli. Blask trwał jeszcze czas jakiś, wreszcie rozpłynął się powoli zupełnie, podobnie jak światło dzienne rozpływa się w mroku nocnym. — Teraz dopiero zaczęli uczniowie boleć, zrozumiawszy, co się stało. Oto ich Pan i Mistrz odszedł od nich do Ojca Swego niebieskiego. Niektórzy, odurzeni boleścią, rzucali się na ziemię. Gdy blask znikł zupełnie, przyszli trochę do siebie; inni zaczęli się kupić koło nich, potworzyły się liczne gromadki, święte niewiasty zbliżyły się także, a wszyscy rozprawiali, zastanawiali się nad tym, co zaszło, wahali się i stali tak jeszcze długą chwilę, spoglądając w górę. Wreszcie podążyli Apostołowie i uczniowie do wieczernika, a za nimi święte niewiasty. Niektórzy płakali, jak niepocieszone dziatki, inni skupieni byli w sobie i głęboko zamyśleni, tylko Najświętsza Panna, Piotr i Jan spokojni byli, a otucha nie ustąpiła z ich serc. Za to w innych gromadkach byli tacy, którzy oddalali się stąd z niewiarą i zwątpieniem w zatwardziałości serca. Na szczycie Góry Oliwnej, skąd Jezus wstąpił w niebo, była płaska skała. Stojąc na niej, przemawiał Jezus jeszcze, zanim udzielił błogosławieństwa i zniknął w obłoku. Ślady stóp Jego pozostały odciśnięte na kamieniu. Niżej zaś, na innym kamieniu, pozostał ślad ręki Najśw. Panny. Południe już minęło, zanim wszystek tłum rozszedł się do domów. Uczuwszy się samymi, byli Apostołowie i uczniowie z początku niespokojni, bo uważali się całkiem za opuszczonych, spokojne jednak zachowanie się Najśw. Panny wlało pociechę w ich serca. Zaufali słowu Jezusa, że Maryja ma być dla nich Matką, Pośredniczką i Orędowniczką, więc Jej obecność pokojem ich napełniła.

W Jerozolimie panował między Żydami pewien popłoch. Zamykano gdzieniegdzie drzwi i okiennice i schodzono się gromadnie po domach. W ogóle w ostatnich dniach, a szczególnie dziś, znać było rodzaj niepokoju wśród Żydów.

Przez następne dni bawili Apostołowie wciąż w obrębie wieczernika wspólnie z Najśw. Panną. Od czasu ostatniej uczty, spożytej z Jezusem, przy której po raz pierwszy Maryja siedziała naprzeciw Jezusa, zajmowała ona odtąd zawsze to miejsce, tylko, że teraz, kiedy nie było Pana, miała naprzeciw Siebie Piotra, który zastępował miejsce Jezusa przy modlitwie i ucztach. Czułam, że Maryja nabrała teraz większego znaczenia wobec Apostołów, i że w osobie Swej przedstawia niejako Kościół.

Apostołowie trzymali się teraz bardzo w ukryciu. Z szerszej rzeszy wyznawców nikt nie pojawiał się u nich w wieczerniku. Oni też sami nie wychodzili nigdzie, strzegąc się bardziej niż inni prześladowań ze strony Żydów; zarazem przestrzegali ściślej i w większym porządku modlitw i ceremonii, niż uczniowie, zajmujący inne komnaty wieczernika, bo ci ostatni częściej wychodzili z domu i wchodzili. Niektórzy uczniowie odprawiali nocą z wielkim nabożeństwem drogę krzyżową.

Przy wyborze Macieja na Apostoła widziałam, jak Piotr stał w wieczerniku w gronie Apostołów, odziany w płaszcz swój biskupi. Uczniowie zgromadzeni byli w otwartych salach przyległych. Piotr podał jako kandydatów na ten urząd Barsabę i Macieja. Stali oni właśnie w pośród odosobnionej gromadki uczniów, z których

niejeden pragnął gorąco być wybranym na miejsce Judasza, tylko Ci obaj nie myśleli wcale o tym i nie żądni byli tej nowej godności. W dzień potem rozstrzygnięto losem podczas ich nieobecności wybór między nimi; los padł na Macieja, więc zaraz poszedł jeden do mieszkania uczniów, by go przyprowadzić.

Zielone Świątki

W wigilię Zielonych Świąt przystrojono wspaniale całą salę wieczernika zielonymi drzewkami, a w gałęzie powstawiano wazony z kwiatami; zielone girlandy przyozdabiały salę od jednej ściany do drugiej. Poodsuwano ruchome ściany, oddzielające sale boczne i przedsionek i zamknięto tylko bramę, wiodącą z dziedzińca na zewnątrz. Przed zasłoną sanktuarium ustawiono stolik, nakryty białą i czerwoną chustą i położono na nim zwoje pisma. Piotr stanął przed stolikiem, za nim w prostej linii u wejścia z przedsionka stała Najśw. Panna w zasłonie na twarzy, a za nią w przedsionku św. niewiasty. Apostołowie stali dwoma rzędami wzdłuż ścian sali, zwróceni twarzą do Piotra; za nimi w salach bocznych zajęli miejsca uczniowie, biorąc udział we wspólnych modlitwach i śpiewach chóralnych. Potem łamał Piotr i rozdzielał pobłogosławiony przez siebie chleb najpierw Najśw. Pannie, następnie Apostołom i uczniom. Wszyscy całowali go przy tym w rękę, a nawet Najśw. Panna. Oprócz św. niewiast, było w wieczerniku razem z Apostołami około 12-u uczniów.
Po północy nastało dziwne jakieś poruszenie w całej naturze, udzielając się wszystkim zebranym, którzy stali w koło w sali głównej i pobocznych, wsparci o filary, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, w cichej pogrążeni modlitwie. Spokój i głęboka cisza zapanowała w całym domu.
Nad ranem ujrzałam nad Górą Oliwną obłok świetlisty o srebrno białym połysku, spuszczający się z nieba ukośnie w kierunku wieczernika. Z dala wyglądał obłok, jak okrągła kula, poruszająca się pod miłym, ciepłym tchnieniem wiatru. Obłok, im bliżej nadpływał, tym stawał się większy; jak mgła świetlista przeciągnął nad miastem, aż coraz bardziej gęstniejąc i przezroczystym się stając, zatrzymał się nad wieczernikiem i zniżył nad dach z wzrastającym szumem na kształt nisko płynącej chmury nawalnej. Wielu Żydów w mieście spostrzegłszy obłok, a przestraszeni szumem, pobiegli do świątyni; mnie samą ogarnęła z początku dziecięca trwoga na myśl, gdzie też się skryję, jeśli grom z tej chmury uderzy; całe, bowiem zjawisko miało wielkie podobieństwo z szybko nadciągającą nawałnicą, tylko, że chmura pochodziła z nieba, nie z ziemi, zamiast ciemną, była jasną, i nie słychać było grzmotów tylko szum niezwykły, który się dawał odczuć jako ciepły, pokrzepiający powiew wiatru.
Zniżywszy się nad wieczernik, błyszczał obłok coraz jaśniej, a szum stawał się z każdą chwilą większy. Dom cały jaśniał coraz więcej; zebrani modlili się z wzrastającym skupieniem i namaszczeniem. Wtem z szumiącego obłoku spłynęły na cały budynek białe strugi światła, krzyżując się siedmiorako, a niżej znowu rozdzielając się na delikatniejsze promienie i ogniste krople. Punkt, w którym krzyżowały się smugi świetlne, otoczony był barwnym łukiem tęczowym, a w pośród niego ujrzałam unoszącą się świetlistą postać z wychodzącymi z pod pachy szerokimi skrzydłami, czy też promieniami, podobnymi do skrzydeł. W tej chwili światłość ogromna ogarnęła cały budynek, przygasając zupełnie blask pięcioramiennej lampy. Zebrani, popadłszy w zachwycenie, mimo woli podnieśli oblicza z pragnieniem ku górze, i oto w usta każdego wpłynęły smugi świetlne, jak płonące ogniste języki. Zdawało się, jak gdyby wdychali w siebie z pragnieniem ogień i napawali się nim, i jakoby pragnienie występowało im z ust naprzeciw płomieni, święty ten ogień spłynął także na uczniów i niewiasty,

obecne w przedsionku, ale na różnych w różnej sile i różnej barwie. Tak rozpłynął się powoli cały obłok w świetlistym deszczu.
Radość i odwaga wstąpiła w serca zebranych po tym wylewie darów Ducha świętego. Wszyscy wzruszeni byli i jakby oszołomieni, ale lęk ustąpił z ich serc; śmiało i z ufnością patrzeli w przyszłość. Skupiono się koło Najśw. Panny, która jedna była zupełnie spokojna, umiejąc, jak zawsze, zapanować nad sobą. Apostołowie ściskali się nawzajem, wołając radośnie a śmiało: „Co to jest? Co się stało z nami?" Zaraz pospieszyli do uczniów, którzy także, odczuwszy zstąpienie Ducha świętego, wzruszeni byli bardzo. Św. Niewiasty padały sobie w objęcia, roniąc łzy radości. Wszystkich ogarnęło uczucie nowego, jakiegoś życia, pełnego radości, pewności siebie i odwagi. Przede wszystkim pospieszono podziękować Bogu za to, więc wszyscy ustawili się w porządku jak przedtem, odmówili modlitwy i odśpiewali psalmy dziękczynne. Światło tymczasem powoli znikło. Piotr miał następnie naukę do uczniów i zaraz rozesłał część ich do gospód, zajętych przez ludzi, sprzyjających nauce Chrystusowej, a przybyłych do Jerozolimy na święta.
Od wieczernika aż ku sadzawce Betsaidy ciągnęły się rzędem szopy i otwarte gospody, zajmowane zwykle przez licznych przybyszów, napływających ze wszystkich stron na święta. I na nich także spłynęło nieco łaski Ducha świętego. W ogóle w sercach wszystkich ludzi dała się odczuć zmiana; dobrzy doznali wewnętrznego poruszenia i oświecenia, źli trwogę tylko poczuli i jeszcze bardziej utrwalili się w zaślepieniu. Większość obcych, którzy przybyli na święta, obozowała tu już od Wielkanocy; tym, bowiem, którzy daleko mieszkali, nie opłaciłoby się było powracać po Wielkanocy do domu i zaraz znowu wybierać się na Zielone Święta. Słysząc i widząc wszystko, co się tu działo od Wielkanocy, nabrali zaufania do uczniów i skłaniali się ku nowej nauce. Dlatego to pospieszyli uczniowie do nich, by oznajmić im, że spełniła się obietnica zesłania Ducha świętego, a oni zaraz zrozumieli, co oznaczało to dziwne wzruszenie ich serc, z którego nie umieli sobie zdać sprawy. Uczniowie polecili im zebrać się gromadnie koło sadzawki Betsaida.
W wieczerniku tymczasem włożył Piotr ręce na pięciu Apostołów, którzy mieli pomagać mu uczyć i chrzcić nad sadzawką Betsaida. Byli to Jakób Młodszy, Bartłomiej, Maciej, Tomasz, i Juda Tadeusz. Ostatni miał przy tym święceniu widzenie, jakoby obejmował rękoma ciało Zbawiciela i przyciskał je do piersi. Przed wyruszeniem ku sadzawce Betsaida przyjęli Apostołowie klęcząc błogosławieństwo Najśw. Panny. Przed wniebowstąpieniem Jezusa odbyło się to stojąco. Odtąd zawsze błogosławiła Maryja Apostołów przed wyjściem i po powrocie. W takich razach i w ogóle ilekroć występowała w nowej Swej godności, miała na Sobie obszerny biały płaszcz, żółtawą zasłonę i błękitną taśmę wyszywaną spływającą z obu stron od głowy aż do ziemi, przytrzymaną na głowie białą jedwabną opaską.
Jezus sam zarządził tak, by chrzest nad sadzawką Betsaida odbył się w dniu dzisiejszym. To też uczniowie porobili już ku temu różne przygotowania tak koło sadzawki, jak i w starej synagodze, zajętej na użytek chrześcijan. Ściany synagogi obwieszono kobiercami, a od synagogi do sadzawki poprowadzono kryty krużganek.
W uroczystej procesji wyruszyli Apostołowie i uczniowie parami z wieczernika nad sadzawkę. Uczniowie nieśli w skórzanych worach wodę święconą, jeden zaś trzymał kropidło. Nowo wyświęceni Apostołowie, w liczbie pięciu, stanęli u pięciu wejść ku sadzawce i w natchnieniu wielkim zaczęli przemawiać do ludu. Piotr zajął mównicę, ustawioną na trzecim tarasie sadzawki, począwszy od góry; ten, bowiem taras był najszerszy. Słuchacze zapełnili wszystkie pięć tarasów.

Osłupienie ogarnęło tłumy, gdy Apostołowie zaczęli mówić, bo oto, każdemu z cudzoziemców zdało się, że Piotr przemawia doń w jego własnym języku. Piotr zabrał głos, wśród ogólnego zdumienia jak to opowiadają, „Dzieje Apostolskie." Ponieważ wielu zgłosiło się zaraz do chrztu, więc przede wszystkim poświęcił Piotr uroczyście w towarzystwie Jana i Jakóba Młodszego wodę w sadzawce, pokrapiając ją wodą święconą, przyniesioną w worze z wieczernika.
Przygotowania do chrztu i sam chrzest zajęły cały dzień. Lud zbliżał się na przemian w pojedynczych gromadach do mównicy Piotra, inni Apostołowie nauczali i chrzcili u wejść. Najświętsza Panna zaś i święte niewiasty rozdawały w synagodze białe suknie dla nowochrzczeńców. Rękawy tych sukien spięte były ponad ręką czarnymi tasiemkami, które po chrzcie obwiązywano i składano razem na kupę. Przyjmujący chrzest wspierali się na poręczach, Apostołowie zaś czerpali wodę misą i z niej chlustali po trzykroć ręką na głowę chrzczonego; zużyta woda spływała rynnami na powrót do sadzawki. Jedna taka misa wody wystarczała na dziesięć par osób. Gdy dwóch ochrzczono, przyprowadzali ci zaraz dwóch nowych i już jako rodzice chrzestni wkładali na nich ręce. Chrzest przyjęli tu przeważnie tacy, którzy ochrzczeni już byli chrztem Jana. Święte niewiasty także ochrzczono; ogółem przyłączyło się dziś do Kościoła Chrystusowego około 3000 ludzi. Wieczorem powrócili Apostołowie i uczniowie do wieczernika, spożyto wieczerzę, połączoną ze zwyczajnym łamaniem błogosławionego chleba, poczym odprawiono modlitwy wieczorne.
Żydzi ofiarowywali dziś w świątyni dwa małe chleby z tegorocznego ziarna, składano je w stosy i potem rozdzielano ubogim. Widziałam także, że arcykapłan trzymał w ręku pęk grubych kłosów, jakby z tureckiej pszenicy.
Ofiarowywano dalej jakieś korzenie i nieznane mi owoce. Przywieźli to wszystko kupcy na jucznych osłach i w szopach sprzedawali ludowi. Chleb na ofiarę piekł każdy sam. Apostołowie za pośrednictwem Piotra złożyli w ofierze tylko dwa chleby.
Nazajutrz udali się znowu Apostołowie i uczniowie nad sadzawkę, przyjąwszy przedtem błogosławieństwo Najświętszej Panny, gdzie nauczano i chrzczono znowu przez cały dzień.

Kościół nad sadzawką Betesda

Sadzawka Betesda leży w kotlinie, oddzielającej Syjon od świątyni i reszty miasta, a opadającej na wschód ku dolinie Jozafata. Od zachodniej strony świątyni zamyka na pozór dolinę tarasowata budowla, okalająca sadzawkę; z jednej bowiem strony nie da się obejść swobodnie, jak z innych stron. Szła wprawdzie tamtędy szeroka droga, ale zarosła gęsto trawą i szuwarem, i zawalona po części gruzami murów, a kotlina opadała tu dość stromo w dół, coraz bujniejszą porastając trawą. Patrząc od stawu na południowy zachód, widzi się róg miejsca „Święte świętych." Sadzawka Owcza leży na północ od świątyni, przy bramie Owczej, obok targowicy bydlęcej i jest podmurowana. Z wieczernika, stojącego na wschodnim stoku Syjonu, prowadzi droga do sadzawki Betesda najpierw na wschód wkoło góry, dalej skręca się półkolem na północ, następnie na zachód, wreszcie przybiera droga znowu kierunek wschodni, opadając kręto w dół. Cała ta część Syjonu aż do sadzawki i dalej w dolinę Jozafata opuszczona jest bardzo i zaniedbana. W ruinach dawnych budowli kryją się poprzyczepiane lepianki biedaków; stoki góry porastają jałowcem, w dole rośnie bujna trawa i sitowie. Żydzi unikają tych stron; za to nowi wyznawcy osiedlają się tu chętnie i licznie.
Sadzawka Betesda ma kształt owalny, a otoczona jest wkoło jak amfiteatr,

pięcioma terasami, wznoszącymi się coraz wyżej. Terasy przecina pięć przejść, którymi schodzi się po stopniach do sadzawki. Przy brzegu kołyszą się na wodzie nieckowate łódki, w które nieraz kazali się wkładać chorzy, by ich woda przez Anioła poruszona obryzgała. W jednym miejscu wystawała z głębi wody nad powierzchnię na wysokość człowieka, rura miedziana, tak mniej więcej gruba, jak niewielka kieszonka; dochodziło się do niej po drewnianym mostku z poręczą. Przy mostku była pompa z stemplem, tak połączona z rurą, że gdy pocisnęło się stempel, to z rury po otwarciu klapy tryskała woda w górę. Wodotrysk ten można było regulować, nadawać kierunek strumieniowi wytryskającej wody, czynić go grubszym lub cieńszym przez odpowiednie zmiany w otworze. Można było także zamknąć otwór u góry, a wtedy woda rozpryskiwała się bocznymi otworami na wszystkie strony, jak z polewaczki. Nieraz widziałam, jak chorzy kazali się na czółnach wieźć pod ten wodotrysk i skrapiać wodą. Wejścia do sadzawki były zwykle zamknięte i otwierano je tylko dla chorych. Wspomniany wodotrysk dawno już nie był w używaniu i jeszcze na Zielone Święta nie był naprawiony; ale już następnych dni przyprowadzono go do pierwotnego stanu.
W tylnych ścianach tarasów wykute są małe, sklepione celki z nieckowatymi łożyskami dla chorych; chorzy więc mogą ze wszystkich stron spoglądać na sadzawkę, czy woda się nie porusza. Przedni brzeg każdej terasy od strony sadzawki zabezpieczony jest niskimi poręczami; dno sadzawki pokryte jest białym, błyszczącym piaskiem. Z dna biją trzy źródła, nieraz z taką siłą, że aż wytryskają ponad powierzchnię wody. Do sadzawki spływa rurami krew zwierząt ofiarnych z pod ołtarza ofiarnego w świątyni. Sadzawka cała wraz z otaczającymi ją budowlami wielką zajmuje przestrzeń. Idąc ku sadzawce, przechodzi się przez wał, z którego trzy tylko wejścia prowadzą do sadzawki. Na wschód od sadzawki opada dolina stromo w dół; od zachodu, za sadzawką, zagłębienie doliny nie jest tak wielkie i zabudowane mostami. Strona północna jest także stroma i zarosła krzewami. Na północny wschód wiodła niegdyś droga do świątyni, obecnie opuszczona i niedostępna. Kilka ścieżek wiedzie stąd wprost do miasta, tak, że nie trzeba koniecznie przechodzić przez bramy publiczne. Jezus posługiwał się nieraz tymi ścieżkami, by dostać się do miasta.
Sadzawka ta podupadła była już od dawna i zaniedbana, a mało kto mieszkał w pobliżu. Zapomniano o niej, jak w naszych czasach zapomina się o niejednej świętej, starożytnej relikwii; tylko ubożsi a bogobojni ludzie odwiedzali ją czasem i mieli we czci i poszanowaniu. Od czasu, jak Jezus uzdrowił tu chromego, nabrała sadzawka znowu więcej rozgłosu, ale Faryzeusze tym bardziej miejsce to znienawidzili. Zewnętrzne mury, okalające sadzawkę, leżały już prawie zupełnie w gruzach, tarasy same ucierpiały także wiele pod wpływem czasu. Teraz za staraniem chrześcijan przyprowadzono wszystko, o ile możności, do porządku. Zapadłe, mury zastąpiono po części ruchomymi ścianami, a od sadzawki do synagogi urządzono kryty chodnik z płócien namiotowych.
Stara ta synagoga, przemieniona obecnie na kościół, więcej jest odosobniona, niż wieczernik, gdyż ten ostatni styka się dziedzińcem z szeregiem domów mieszkalnych, podczas gdy tu nie ma w pobliżu żadnych budynków. Zaraz po Zielonych Świętach wzięli się Apostołowie i uczniowie gorliwie do pracy, by wnętrze tej synagogi przemienić na kościół. Piotr zaś, Jan, Andrzej i Jakób Młodszy nauczali wciąż na przemian w trzech różnych miejscach koło sadzawki i na trzecim tarasie, gdzie stała mównica Piotra. Wiernych zbierało się zawsze mnóstwo; nieraz widziałam, jak leżeli twarzą na ziemi, zatopieni w gorliwej modlitwie. Krzątanina nadzwyczajna panowała przez cały czas wśród wyznawców nowego kościoła; szyto, tkano, pleciono, budowano, w ogóle starano się o wszelkie potrzeby dla nowego kościoła i dla ubogich.

Nowy ten kościół, przerobiony z synagogi, zbudowany jest w kształcie wielkiego, podłużnego czworoboku; okna umieszczone są wysoko w górze. Po schodach przy murze można wyjść z zewnątrz na płaski dach, otoczony galerią. Na dachu widać trzy małe kopuły, które dają się otwierać, by do środka świeże powietrze wchodziło. Wewnętrzne urządzenie kościoła wygląda bardzo oryginalnie. Wzdłuż obu dłuższych ścian i od przodu biegną rzędami kamienne schody, przeznaczone dla wiernych, słuchających nabożeństwa i nauki. W głębi przy tylnej ścianie stoi ołtarz, oddalony nieco od ściany, a przestrzeń poza nim, oddzielona od reszty kościoła dwiema cienkimi ściankami z plecionki, tworzy małą zakrystię. Ścianki te powleczone są z przodu od kościoła cienką, białą tkaniną, z tyłu zaś lichszą materią. Ołtarz jest przenośny z drzewa, w kształcie podłużnego czworoboku, z wierzchu powleczony tkaninami. Z przodu wchodzi się ku ołtarzowi po trzech schodach, po bokach zaś jest tylko jeden stopień o otwieranej zasuwce, gdzie można chować kobierce. W tylnej ścianie ołtarza są drzwiczki do schowka, gdzie przechowują się ubiory kościelne. Na ołtarzu stoi tabernakulum w kształcie dzwonu, przykryte białą, kosztowną osłoną, którą można spinać z przodu na dwie metalowe tarczki; u góry jest gałka, służąca do podnoszenia. Po obu stronach tabernakulum stoją kilkoramienne płonące świeczniki. Nad ołtarzem, u góry, umieszczony jest baldachim, z zwieszającą się nad ołtarz białą, w barwne pasy oponą, sięgająca nieco poniżej powierzchni ołtarza. Opona ta, z tyłu przymocowana, z przodu rozsunięta jest zwykle na obie strony, lecz daje się także zsunąć i spiąć na metalowe klamerki, a wtedy osłania zupełnie ołtarz. Baldachim sam tworzy jakoby niszę, a wisi na pięciu sznurach, które schodzą się w ręce figury, tkanej przez święte niewiasty, a przedstawiającej starca w arcykapłańskim stroju, z trójkątną, świetlistą glorią nad głową. Postać ta zdawała się wychylać z otworu w pułapie; jedną rękę wyciągała przed siebie, błogosławiąc, w drugiej trzymała pięć sznurów baldachimu.
Od podwyższonego ołtarza aż do mównicy była spora, wolna przestrzeń, przeznaczona dla Apostołów i uczniów na, modlitwy chóralne. — Od czasu zmartwychwstania Pańskiego zbierali się Apostołowie i uczniowie codziennie w wieczerniku na modlitwy chóralne. Apostołowie ustawiali się wzdłuż ścian sali przed sanktuarium, uczniowie w otwartym przedsionku. Tak, podzieleni na chóry, śpiewali i modlili się na przemian. Byli nieraz przy tym obecni Nikodem, Józef z Arymatei i Obed. Najśw. Panna, ubrana w długi, biały płaszcz, w zasłonie nie twarzy, stała zwykle w środkowych drzwiach przedsionka, zwrócona twarzą ku sanktuarium. Modlitwy takie chóralne zaprowadził sam Jezus; wykazał Apostołom tajemne zalety tego nabożeństwa przy spożyciu, czy też przez spożycie owej ryby koło Tyberiady, a także wtedy, gdy niewierny Tomasz dotykał się ran Jego najświętszych i uwierzył w Jego zmartwychwstanie. Raz widziałam, jak Jezus pojawił się Apostołom przed świtem podczas śpiewów chóralnych. Dwa razy dziennie odprawiali Apostołowie takie modlitwy chóralne; raz w wieczór aż do nocy, drugi raz raniutko przed świtem.
Lecz wracam do opisu kościoła. Poza mównicą oddzielała chór od nawy kościelnej krata, biegnąca od jednej ściany do drugiej. W kratach były odpowiednie otwory, przez które można było podawać wiernym Najśw. Sakrament, jak się to u nas dzieje po klasztorach. Na wprost mównicy były w obu ścianach małe drzwiczki, którędy wchodzili Apostołowie i uczniowie do chóru. Wierni ustawiali się w Kościele w pewnym, oznaczonym porządku, mężczyźni osobno, niewiasty także osobno.
Widziałam, jak w uroczystej procesji przenoszono Najświętszy Sakrament z wieczernika do nowego kościoła. Najpierw wyszedł Piotr w otoczeniu dwudziestu uczniów pod bramę dziedzińca w wieczerniku, i z wielkim zapałem wypowiedział

naukę dla zgromadzonej rzeszy. Zbiegło się także sporo Żydów i chcieli swymi zarzutami przeszkodzić nauce, ale nic nie wskórali. Po nauce wyruszył pochód do nowego kościoła nad sadzawką. Piotr niósł przed sobą kielich z Najświętszym Sakramentem, a ręce okryte miał jak workiem białą chustą, przewieszoną przez szyję. Za Apostołami postępowała Najśw. Panna w gronie świętych niewiast i uczniów. Wzdłuż drogi porozwieszano miejscami maty na kształt ścian, bliżej kościoła zaś urządzono nawet całkiem kryty chodnik. Najśw. Sakrament złożono na ołtarzu w nowym tabernakulum. Nie brakło także puszki z błogosławionym chlebem.
Podłoga kościoła podobnie jak i wieczernika, w czasach ostatnich wyłożona była barwnymi kobiercami;. chodzono w kościele przeważnie boso.
Najświętszy Sakrament złożony był w naczyniu z nakrywką, dającą się odkręcać. Kawałki konsekrowanego chleba spoczywały na patenie, złożonej na dnie naczynia. Patenę można było wyjmować za pomocą rączki, by Najświętszy Sakrament łatwiej było ujmować w rękę.

Piotr odprawia pierwszą Mszę świętą w wieczerniku

Ósmego dnia po Zielonych Świętach zebrali się Apostołowie znowu w wieczerniku; cała noc zeszła im tu na krzątaniu się i modlitwie. Z brzaskiem dnia wyruszyli z licznym gronem uczniów do świątyni, a poszła tam również Najśw. Panna ze świętymi niewiastami. W świątyni, zdaje się, obchodzono dziś jakieś święto, bo u wejścia ustawiony był łuk tryumfalny, na którym stała jakaś statua z mieczem zwycięskim w ręku. Pod tym to łukiem stanął Piotr i nauczał tłumy ludu, a mówił z mocą wielką. Oznajmił otwarcie, że odtąd publicznie głosić będzie naukę Jezusa Chrystusa, tak on, jak i jego towarzysze, i że od tego nic powstrzymają ich żadne męki, ani biczowania, ani groźba śmierci krzyżowej. Wszedłszy potem do świątyni, przemawiał z mównicy, z której Jezus nieraz przedtem nauczał. Pamiętam, że podczas tej mowy zawołali raz głośno Apostołowie i uczniowie: „Tak jest!" Zapewne chcieli potwierdzić prawdziwość słów Piotra. Gdy następnie zaczęli się modlić, ukazały się nad świątynią obłoki świetlne i jasność wielka spuściła się na nich, wobec której światło lamp wydawało się tylko słabym, czerwonawym płomykiem.
Około ósmej godziny opuścili wierni świątynię i ustawili się na dziedzińcu pogan w procesję. Szli parami, najpierw Apostołowie, za nimi uczniowie, dalej ochrzczeni i nowo nawróceni. Minąwszy targowicę bydlęcą, wyszli bramą Owczą w dolinę Jozafata, a stąd na Syjon do wieczernika. Najśw. Panna wyszła już przedtem z niewiastami ze świątyni i udała się do wieczernika, by w samotności pomodlić się klęcząc przed Najśw. Sakramentem. Wraz z Nią modliła się w przedsionku Magdalena; to wstawała, to klękała, to znów rzucała się krzyżem na ziemię. Inne niewiasty udały się prosto do swych celek przy nowym kościele koło sadzawki. Mieszkały tu po dwie w jednej celi i zajmowały się praniem, tkaniem koszul dla przyjmujących chrzest i przygotowywaniem wszystkich potrzebnych rzeczy do rozdziału.
Gdy liczna procesja wiernych przybyła na dziedziniec wieczernika, ustawili Apostołowie nowo nawróconych w porządku przed przedsionkiem wieczernika, Piotr zaś i Jan, wszedłszy do środka, przyprowadzili Najświętszą Pannę ku drzwiom przedsionka. Matka Boża ubrana była odświętnie; miała na Sobie długi, biały płaszcz, odwinięty nieco, tak, że widać było haftowany spód. Na głowie miała koronę, od której spływała z obu stron wąska szarfa. Piotr przemówił do nowo nawróconych, oddając ich opiece Najśw. Panny, jako wspólnej ich Matki. Przyprowadzał ich przed Nią gromadkami po dwudziestu, a Ona wszystkich

błogosławiła.
Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo w sali wieczernika; ściany ruchome od sal bocznych i od przedsionka były porozsuwane. Nad ołtarzem w sanktuarium zawieszony był wieniec świąteczny z ziela, przeplatanego kwiatami. Kielich z Najświętszym Sakramentem stał na podwyższeniu, przykryty białą zasłoną; po obu stronach płonęły lampy. Na ołtarzu stał mniejszy kielich i leżały chleby przaśne a wszystko było nakryte. Poza tym stały na talerzu dwa naczynia, z wodą i z winem. Talerz ten usunięto na bok, naczynie z wodą postawiono po jednej stronie ołtarza, naczynie z winem po drugiej.
Piotr, ubrany w płaszcz swój biskupi, odprawiał Mszę świętą; usługiwali mu do mszy Jan i Jakób Młodszy. Wszystko odbywało się ściśle według tego, jak postępował Jezus przy ustanawianiu Najśw. Sakramentu, a więc ofiarowanie, nalewanie, umywanie rąk i konsekrowanie. Wino nalewano z jednej strony, a wodę z drugiej. Po jednej stronie ołtarza leżały na pulcie zwoje pisma, zapisane w dwie kolumny. Za pomocą kołeczków, powtykanych wyżej i niżej w pult, można było wygodnie zwijać, rozwijać i przytrzymywać karty, których było sporo; po przeczytaniu jednej karty, odwijało się ją w tył poza pult. Piotr, przyjąwszy sam komunię, podał Najśw. Sakrament pod obiema postaciami usługującym mu do mszy Apostołom. Następnie Jan podał komunię Najśw. Pannie, Apostołom, sześciu uczniom, którzy zaraz potem otrzymali święcenia kapłańskie i wielu innym. Przyjmujący Najśw. Sakrament klęczeli, a dwu uczniów trzymało przed nimi wąską chustę. Oprócz Piotra i dwóch usługujących mu Apostołów, wszyscy inni przyjmowali Najśw. Sakrament tylko pod postacią chleba.
Owi uczniowie, mający otrzymać święcenia kapłańskie byli to: Zacheusz, Natanael, Jozes Barsabas, Barnaba, Jan Marek i Eliud, syn starego Symeona. Opuściwszy miejsce, przeznaczone dla uczniów, stanęli w pośród Apostołów. Maryja przyniosła dla nich nowe szaty i złożyła je na ołtarzu. Wybrani, uklękli wszyscy sześciu, parami, przed Piotrem, a on przemówiwszy do nich, odmówił modlitwy z małego zwoju. Jan i Jakób, trzymając w jednej ręce świecę, drugą wkładali im na ramiona, Piotr zaś na głowę. Następnie wycinał im Piotr trochę włosów z głowy i kładł na talerzyku na ołtarzu, dalej namaszczał im głowy i palce olejem, który mu Jan podawał. Wreszcie włożono na nich nowe suknie kapłańskie i stuły, na jednych ukośnie popod ramię, na drugich na krzyż przez piersi. Ceremonie te odbywały się krócej, niż teraz, ale z większą uroczystością. Przy końcu nabożeństwa pobłogosławił Piotr wszystkich kielichem, na którym złożony był Najświętszy Sakrament.
Zaraz potem poszła Maryja z niewiastami do kościoła przy sadzawce Betesda. Za nimi udali się w procesy i Apostołowie, uczniowie i nowoochrzceni, niosąc zielone gałązki w rękach i śpiewając po drodze. W kościele uklękła Maryja przed ołtarzem w chórze, modląc się gorąco, Piotr zaś nauczał z mównicy. Mówił o potrzebie przestrzegania ustaw nowego Kościoła, jako jeden nie powinien posiadać więcej niż drugi, jako powinni dzielić się ze sobą wszystkim i pamiętać o potrzebach biedniejszych przybyszów. Dalej składał Piotr dzięki Bogu i Zbawicielowi za łaski i błogosławieństwa, zsyłane na Kościół.
Następnie zajęło się znowu kilku Apostołów chrztem. Wprowadzano nawróconych na mostek, wiodący do wodotrysku; dwaj Apostołowie wkładali ręce na chrzczonego, a Piotr, ubrany w suknię białą, przepasaną pasem, kierował ręką promień wodotrysku po trzykroć na jego głowę i wymawiał przy tym jakieś słowa. Na kraju sadzawki płonął na żerdzi kaganiec, podobny do tych, jakie mieli strażnicy przy św. grobie. Widziałam nieraz, jak na chrzczonych spływał obłok świetlisty, lub promień; duch ich wzmacniał się cudownie, przemieniał i oświecał.

Z rozczuleniem patrzyłam na to, jak nieraz ludzie z dalekich nawet krain, zostawiwszy całe swe mienie, spieszyli tu, by przyłączyć się do gminy Chrystusowej.
Wieczorem odbyła się uczta w przedsionku wieczernika. Do stołu zasiadła z Apostołami Najśw. Panna, dalej Józef z Arymatei, Nikodem i Łazarz.

Pierwsza wspólna komunia nowo nawróconych. Wybór siedmiu Diakonów

Po jakimś czasie przygotowano wszystkich, będących ochrzczonych w czasie od Zielonych Świąt aż dotąd do przyjęcia świętej komunii. Sześciu Apostołów, ubranych w długie, białe szaty, pouczało ich w kościele przy sadzawce o Najśw. Sakramencie. Komunii udzielano wszystkim podczas Mszy świętej, którą odprawił Piotr w tymże kościele w asystencji dwóch Apostołów. Piotr ubrany był pod spodem w długą białą szatę, przepasaną pasem, od którego zwieszały się wstęgi. Na to zarzucony miał płaszcz, wyjęty ze skrytki w ołtarzu. Płaszcz był koloru czerwonego, wpadającego w złoty połysk. Kształtem podobny był do wielkiego kołnierza o wąskich końcach, z przodu się schodzących. Z tyłu sięgał do pasa, a z przodu spięty był trzema klamrami. Na klamrze środkowej, spinający płaszcz na piersiach, odtworzoną była jakaś postać, trzymająca chleb w ręku. Dolna klamerka miała kształt krzyża.
Na plecach wyszyty był płaszcz klejnotami, ułożonymi w figurę.
Ołtarz przykryty był pod spodem czerwonym obrusem, a na to białym, haftowanym. W środku rozpostarta była mała, biała chusta, na kształt korporału. Na owalnym talerzu leżał cały stos cienkich, bielutkich plasterków chleba, pokarbowanych już do łamania. Obok stała szeroka, na niskiej podstawce, czasza, na kształt niskiego kielicha; jej to używał Piotr do rozdzielania między wiernych konsekrowanych już cząstek chleba. Stał także na ołtarzu kielich, napełniony winem. Gdy Piotr podczas Mszy świętej wymawiał, słowa konsekracji nad chlebem i winem, ujrzałam, że cząstki chleba zajaśniały blaskiem, a nad ołtarz spuściła się, jakoby z obłoku świetlista ręka, błogosławiąc wraz z ręką Piotra chleb i wino i znikła dopiero wtenczas, gdy wszyscy rozeszli się.
Naprzód sam komunikując, podał Piotr Najśw. Ciało najpierw Apostołom i uczniom, a potem innym. Konsekrowany chleb nabierał z talerza do swej płytkiej czaszy i rozdawał wiernym, a gdy się czasza opróżniła, znowu ją napełniał. Następnie, począwszy od Apostołów, podawał wszystkim Krew przenajświętszą. Komunikujących było tyle, że nie mogli pomieścić się w kościele i wielu musiało stać przed drzwiami. Ci więc, którzy już komunikowali wychodzili zaraz, robiąc miejsce innym. Przyjmując Najśw. Sakrament, wierni nie klęczeli, lecz stali pochyleni, w postawie, pełnej czci najgłębszej.
Przed wyborem siedmiu diakonów zgromadził Piotr wkoło siebie Apostołów w sali wieczernika. Uroczystą ceremonią zaświadczyli Apostołowie swą uległość względem Piotra, jako głowy Kościoła. Zaprowadzili go przed sanktuarium, tu Jan odział go płaszczem, drugi włożył mu mitrę na głowę, inny znów podał pastorał do ręki. Udzieliwszy wszystkim Apostołom Komunii świętej, wyszedł Piotr w ich gronie do przedsionka i tu miał mowę do licznie zebranych uczniów i wiernych. „Nie godzi się — mówił — dla troski o pożywienie i odzież zaniedbywać słowa Bożego. Nie przystoi Łazarzowi, Nikodemowi i Józefowi z Arymatei zajmować się nadal zarządem mienia kościelnego, od czasu, jak zostali kapłanami, gdyż głoszenie słowa Bożego jest odtąd jedynym ich zadaniem." Mówił dalej Piotr o porządku w rozdzielaniu jałmużny, o gospodarzeniu, o wdowach i sierotach. Wreszcie poradził, by obrano siedmiu mężów i zdano im wyłączną troskę o

sprawy doczesne Kościoła. Pierwszy wystąpił na ochotnika piękny, smukły młodzieniec, imieniem Szczepan czyli Stefan. Dalej wszedł do grona diakonów Parmenas, jako jeden ze starszych. Wybrano także na diakonów kilku młodziutkich murzynów, na których jeszcze Duch święty nie zstąpił. Na wybranych wkładał Piotr ręce i przewiązywał im stułę na ukos pod ramię. Na tych, którzy nie otrzymali jeszcze Ducha świętego, spłynęła w tej chwili cudowna jasność.
Wybranym diakonom przeznaczono na mieszkanie dom Józefa z Arymatei, stojący niedaleko domu Jana Marka, i oddano w ich ręce cały ruchomy majątek kościoła, składający się z wielkich zapasów, płótna, materii, okryć, gotowych szat, naczyń różnych i pojedynczych sprzętów gospodarczych, wreszcie sporo mieszków z różnorodną monetą; były tam monety w kształcie laseczek, spiralnie skręconych, dalej blaszki stemplowane, połączone łańcuszkami w długie sznury; inne znów monety w kształcie owalnych listków. Wszystkie te zapasy, przewieziono na osłach do mieszkania diakonów, w czym Jan Marek skrzętnie pomagał. W tym samym dniu, w którym oddano diakonom dom Józefa z Arymatei, rozdzielili się Apostołowie i rozeszli po całej Judei.
Piotr więcej działał cudów i większe, niż inni Apostołowie. Wypędzał czarty, wskrzeszał umarłych; uważałam nawet, że nieraz szedł przed nim anioł do chorych, polecając im, by czynili pokutę i prosili Piotra o pomoc.
Między innymi jego cudami widziałam także uzdrowienie chromego. Była mniej więcej trzecia godzina po południu; Piotr i Jan szli z kilku uczniami do świątyni, za nimi postępowała Maryja i kilka św. niewiast. Chromy leżał na noszach przed drzwiami świątyni. Piotr i Jan, idąc po schodach ku drzwiom, coś doń przemówili. Apostołowie nie weszli do wnętrza, lecz zwrócili się ku południowej części placu, gdzie dla ochrony od słońca, rozpięty był daszek z kobierców. Piotr zwrócony plecami do świątyni, na wprost miejsca, gdzie stał ołtarz ofiarny, zaczął z wielkim zapałem przemawiać do zebranego tłumu. Już podczas nauki zauważyłam, że kapłani szeptali coś ze sobą tajemniczo, a wszystkie wyjścia obsadzono żołnierzami. Po nauce, gdy Piotr i Jan zbliżyli się znowu ku drzwiom świątyni, poprosił ich ów chromy o jałmużnę. Leżał biedak, pokurczony, wsparty na lewym łokciu, a w prawej ręce trzymał kule i z wysileniem próbował się nieco podnieść, lecz na próżno. Na prośbę jego odrzekł Piotr: „Spojrzyj na nas." A gdy chory to uczynił, rzekł mu: „Złota i srebra nie mam, ale ofiaruję ci to, co posiadam. W imię Jezusa Chrystusa z Nazaretu wstań i chodź!" Poczym ujął go za prawicę, a Jan wziął go pod pachy. Chromy ozdrowiał w jednej chwili i odzyskał siły, więc zerwał się radośnie, zaczął skakać z uciechy i biegać po hali.
Nieopodal siedziało na swych miejscach dwunastu żydowskich kapłanów. Ci, wyciągnąwszy szyje, spoglądali ciekawie, co się tam dzieje u drzwi, a gdy ciżba wkoło uzdrowionego się coraz bardziej zwiększała, powstali z siedzeń i odeszli. Piotr wszedł tymczasem z Janem do przedsionka i zajął mównicę tą samą, z której niegdyś nauczał Jezus jako dwunastoletni chłopiec Tłum liczny mieszkańców miejskich i obcych otoczył mównicę, a wśród nich stał także ów uzdrowiony. Piotr nauczał długo z natchnieniem wielkim, tymczasem ściemniło się już i zaczęło się rozchodzić do domu, gdy wtem wtargnęli żołdacy, pojmali Piotra, Jana i uzdrowionego chromego i zamknęli ich w więzieniu, obok tego samego dziedzińca, gdzie Piotr zaparł się był Jezusa. Nazajutrz wyprowadzili ich żołdacy wszystkich trzech z więzienia wśród udręczeń rozlicznych i stawili ich przed Radą z Kajfaszem na czele, na tych samych schodach, na których stał i Jezus. Długo trwało przesłuchiwanie; Piotr opowiadał śmiało, a że ostatecznie nie można im było udowodnić żadnej winy, więc musiano puścić ich wolno.
Pozostali Apostołowie przepędzili tymczasem całą noc w wieczerniku, modląc się

ustawicznie za uwięzionych. Wtem nadeszli rano Piotr i Jan, oznajmiając, jako za łaską Bożą musiano ich wypuścić na wolność. Radość wielka ogarnęła wszystkich; odmówiono zaraz głośno modlitwę dziękczynną i oto zadrżał cały budynek, jak gdyby Pan chciał im cudownie dać poznać, że bawi wśród nich i wysłuchał ich modlitwy. Po modlitwie oznajmił Jakób Młodszy zebranym, że Jezus podczas Swego pojawienia się na górze w Galilei mówił z nim na osobności i zostawił mu następujące polecenie: Gdy Piotra i Jana pojmą w świątyni i wypuszczą na powrót, mają Apostołowie usunąć się na krótko z Jerozolimy.
Widziałem, jak na tę wiadomość Apostołowie wszystko pozamykali. Piotr schował Najśw. Sakrament do torebki, którą zawiesił sobie na szyi i wszyscy poszli do Betanii, podzieliwszy się na trzy grupy. Najśw. Panna i inne niewiasty poszły sobie za nimi. W Betanii nauczali Apostołowie z wielkim zapałem w gospodzie uczniów, w domu Szymona i u Łazarza. Po jakimś czasie powróciwszy znów do Jerozolimy, głosili słowo Boże z tym większym zapałem i odwagą. Piotr nauczał we wieczerniku i w kościele przy sadzawce Betesda; w jednej, nauce w kościele tak mówił: „Teraz pokaże się, kto otrzymał Ducha, którego Jezus posłał. Nadchodzi czas działania, znoszenia prześladowań i wyrzeczenia się wszystkiego na rzecz ogółu. Kto nie czuje się dosyć silnym, niech odstąpi, póki czas." Rzeczywiście z wielkiej gromady niedawno nawróconych oddzieliło się około stu i odeszli.
Niepomni doznanych prześladowań, poszli znowu Piotr i Jan wraz z siedmiu Apostołami do świątyni. Mnóstwo chorych zebrało się wzdłuż drogi na dolinie Jozafata; leżeli na noszach pod namiotami. Wielu czekało także koło świątyni na dziedzińcu pogan i dalej aż do schodów. Głównie uzdrawiał chorych Piotr: inni Apostołowie także wprawdzie uzdrawiali, ale więcej pomagali. Piotr uzdrawiał tylko tych, którzy rzeczywiście wierzyli w Chrystusa i mieli postanowienie przyłączyć się do Kościoła. Chorzy leżeli miejscami w dwóch szeregach po obu stronach drogi. Otóż widziałam, że nieraz, gdy Piotr uzdrawiał po jednej stronie, odzyskiwali po drugiej stronie zdrowie ci chorzy, na których padał jego cień, a których Piotr miał postanowienie uzdrowić.

ŻYCIE MARYI PO WNIEBOWSTĄPIENIU JEZUSA

Najświętsza Panna przesiedla się z Janem w pobliże Efezu

Mniej więcej w rok po ukrzyżowaniu Chrystusa zginął Szczepan śmiercią, męczeńską przez ukamienowanie. Ograniczono tylko się na tym, że zniesiono osady, jakie nowo nawróceni pozakładali w około Jerozolimy, i wypędzono chrześcijan, przy czym niejednego zamordowano. W kilka lat później podniosła się nowa burza przeciw wyznawcom Chrystusa. Najśw. Panna, mieszkająca dotychczas na przemian albo w małym domku obok wieczernika, albo w Betanii, postanowiła wobec tego opuścić Judeę; na Jej żądanie zabrał Ją Jan w okolicę Efezu, gdzie już potworzyły się osady chrześcijańskie. Stało się to na krótki czas przedtem, nim Żydzi pojmali Łazarza i siostry jego, wywożąc ich za morze. Jan powrócił do Jerozolimy, gdzie jeszcze znajdowali się inni. Apostołowie. Dalsze prześladowanie Apostołów jednakże wtenczas jeszcze nie nastąpiło; szybko ułożyli się między sobą co do podziału krajów, w których mieli rozwinąć swą działalność apostolską, a pierwszy opuścił Jerozolimę Jakób Starszy i wyruszył do Hiszpanii. Widziałam go, jak krył się w grocie żłobkowej, a potem tajemnie przekradał się z towarzyszami ku morzu; śledzono bowiem za nimi, nie chcąc im pozwolić wywędrować z kraju. Miał jednak Jakób przyjaciół w Joppe i za ich

staraniem udało mu się wsiąść na okręt. Popłynął najpierw do Efezu, by odwiedzić Maryję, a stąd dopiero do Hiszpanii. Wracając wkrótce przed śmiercią do Jerozolimy, zatrzymał się znowu koło Efezu, by odwiedzić Maryję i Jana w ich osadzie. Tu mu Maryja przepowiedziała, że zginie wkrótce w Jerozolimie, zarazem pocieszyła go i umocniła nadzieją przyszłej nagrody. Pożegnawszy się czule z Maryją i bratem swym Janem, udał się Jakób bez zwłoki do Jerozolimy. W tym czasie miał właśnie sprawę z czarownikiem i jego uczniem obydwóch nawróciwszy swymi cudami. Żydzi już kilkakrotnie chwytali Jakóba stawiając go przed sądem, ale zawsze udawało mu się jakoś ujść cało. Wreszcie pojmano go raz tuż przed Paschą, gdy nauczał na wzgórku pod gołym niebem. Poznałam zaś, że to było przed Paschą, bo widziałam wkoło miasta zwyczajne obozowiska przybyszów ze wszystkich krajów. Nie długo trzymając go we więzieniu, skazano go zaraz na śmierć, w tym samym budynku, w którym niegdyś sądzono Jezusa. Ale nie było już teraz ani śladu tych placów, kamieni i desek, po których stąpał Jezus. Zmieniło się wszystko widocznie za zrządzeniem Bożym, by nikt inny nie tam stąpał, gdzie zostały ślady Jezusa.
Po wydaniu wyroku wyprowadzono Jakóba za miasto w stronę Kalwarii, a on nauczał przez całą drogę i wielu nawrócił. Gdy mu wiązano ręce, rzekł: „W waszej jest mocy związać mi ręce; ale nie możecie skrępować danego mi błogosławieństwa i języka mego!" Przechodzono koło chorego, siedzącego przy drodze, a ten zawołał na Jakóba, by podał mu rękę i mu pomógł. Na to rzekł Jakób: „Przybliż się do mnie i podaj mi rękę!" Chromy powstał natychmiast i uzdrowiony już zupełnie, dotknął się związanych rąk Apostoła. Nie uszli stąd daleko, gdy zabiegł Jakóbowi drogę niejaki Jozjasz, ten sam, który oskarżył go przed Żydami; skruszony wielce, przybiegł prosić go o przebaczenie, a że przy tym zaczął głośno wyznawać Chrystusa, więc porwali go siepacze i wraz z Jakóbem powiedli na stracenie. Na pytanie Jakóba, czy żąda chrztu, dał Jozjasz potwierdzającą odpowiedź; wtedy Jakób uściskał go, ucałował i rzekł: „Ochrzczony będziesz we krwi własnej!" Już byli na placu egzekucji, a jeszcze przybiegła jakaś niewiasta ze ślepym dziecięciem, prosząc Jakóba, by je uzdrowił, co też tenże za pomocą Boską uczynił. Przed wykonaniem wyroku postawiono Jakóba obok Jozjasza na podwyższonym miejscu i odczytano głośno wyrok. Następnie posadzili siepacze Jakóba na kamieniu, przykrępowali mu do tegoż obie ręce i zawiązali oczy. Dał się słyszeć świst miecza i głowa Jakóba potoczyła się na ziemię. Miało to miejsce w 12 lat po ukrzyżowaniu Jezusa, a więc między 46 a 47 rokiem po Chrystusie. Jednego więc Jakóba brakło w gronie Apostołów, gdy zebrali się przy łożu śmierci Najśw. Panny. Na jego miejsce wybrano innego, jakiegoś krewnego św. Rodziny; był tenże jednym z najstarszych wśród grona 72 uczniów. Maryja umarła w 48-ym roku po narodzeniu Chrystusa, w trzynaście lat i dwa miesiące po wniebowstąpieniu. Oznajmione mi to zostało nie słowy, tylko cyframi. Widziałam najpierw IV i VIII, co oznaczało rok 48, następnie XIII i dwa księżyce w pełni. Mieszkanie Najśw. Panny nie znajdowało się w samym Efezie, lecz 3 — 4 godzin drogi od miasta, na wyżynie, gdzie już przedtem zaczęli się osiedlać chrześcijanie z Judei, między nimi i kilka świętych niewiast, krewnych Najśw. Panny. Wyżyna ta opada skośnie ku Efezowi. Między nią a wzgórzem, na którym leży Efez, wije się rzeczka. Zbliżając się ku Efezowi od południowego wschodu, odnosi się wrażenie, jakoby miasto leżało skupione tuż przed nami, a tymczasem w rzeczywistości rozciąga się ono szeroko w koło góry. Przed miastem ciągną się długie aleje drzew owocowych; widziałam nawet w trawie pod drzewami opadłe żółciutkie owoce. Wąskie ścieżki prowadzą od miasta ku owej dzikiej wyżynie, gęsto zarosłej. Na wyżynie tej, a raczej wzgórzu, ciągła się w obwodzie mniej więcej

jednogodzinnym ustronna, ale żyzna równina, porosła cienistymi drzewami o gładkich pniach. Czyściutkie groty skalne dawały wystarczające schronienie. Osadnicy chrześcijańscy, uchodząc tu, oporządzili groty i pododawali lekkie przybudowania z drzewa, zamieniając w ten sposób puste groty na mieszkania pustelnicze, wyglądające zdała jak osamotniona, rozproszona kolonia wieśniacza. Z wierzchu tej wyniosłości, położonej bliżej morza niż Efez, rozciąga się widok z jednej strony na Efez, z drugiej na morze, zasiane wyspami. Nieopodal osady wznosił się stary zamek, zamieszkały, jak mi się zdaje, przez jakiegoś króla, pozbawionego tronu, którego Jan później nawrócił, często tam przebywając; w późniejszych czasach założono tu stolicę biskupią. Wśród przybyszów najwięcej było niewiast i dzieci, kilku tylko widziałam mężczyzn. Nie wszyscy przestawali z Najśw. Panną; kilka tylko św. niewiast odwiedzało Ją od czasu do czasu; te pomagały Jej w gospodarstwie domowym i starały się o Jej potrzeby. Okolica była bardzo samotna, nie przechodziły tędy drogi publiczne i nikt tu nie zaglądał. Mieszkańcy Efezu nie troszczyli się o nowych osadników, żyli więc tu chrześcijanie spokojnie, jakby zapomniani. Utrzymywali się głównie z ogrodnictwa, do czego nadawała się urodzajna ziemia; ze zwierząt widziałam w tej stronie tylko dzikie kozy.
Zanim Jan tu dotąd Najśw. Pannę, sprowadził kazał zbudować dla Niej w cieniu drzew domek z kamienia, podobny zupełnie do Jej mieszkania w Nazarecie. Ognisko, umieszczone w środku domu, dzieliło go na dwie części. Znajdowało się naprzeciw wejścia przy ziemi w umyślnym zagłębieniu muru, który po obu stronach ogniska podnosił się schodkowato, tak, że przy ścianach sięgał aż do powału; w powale umieszczony był dymnik, a od niego poprowadzona była ponad dach rura, którą dym z ogniska wychodził na zewnątrz. Lekkie ściany z plecionki, wznoszące się po obu stronach ogniska, oddzielały tę przednią komnatę od tylnej części domu. Wzdłuż całej tej izby po prawej i lewej strome poustawiane były parawany również z plecionki, które dawały się łatwo usunąć, skoro było potrzeba więcej wolnego miejsca. Parawany te, poprzedzielane, tworzyły malutkie celki, służące jako sypialnie dla służebnej Maryi i św. niewiast, gdy przybywały tu na dłuższe odwiedziny.
Na prawo i na lewo od ogniska umieszczone były w przegradzającej ścianie lekkie drzwi, wiodące do drugiej, tylnej komnaty, o ścianach zaokrąglonych na rogach i wyłożonych czyściutką plecionką z drzewa, w ogólności komnata ta sprawiała przyjemny widok. Sufit zaokrąglał się ku ścianom; belki ułożone były na tym zaokrągleniu w kratę, odstępy wypełniane futrowaniem i plecionką, a wykończony w ten sposób pułap, przystrojony był pojedynczymi girlandami. W głębi komnaty w tylnym, okrągłym rogu, znajdował się modlitewnik Maryi, oddzielony zasłoną. Był tu w niszy ściennej schowek, otwierający się podobnie jak tabernakulum przez obracanie, a w nim stał krzyż, długi mniej więcej jak ramię, z prostotą rzeźbiony; wykonała go, zdaje mi się, sama Najśw, Panna przy pomocy Jana. Krzyż ten, kształtu krzyża Chrystusowego, był o ramionach skośno wzniesionych ku górze, wpuszczonych z osobna w pień. Składał się z różnych gatunków drzewa; główny pień był z białego drzewa cyprysowego, jedno ramię z brunatnego drzewa cedrowego, drugie z żółtawej palmy, górna nasada z tabliczką wyrobiona była z gładkiego, żółtego drzewa oliwnego. Krzyż osadzony był w kamieniu, podobnie jak krzyż Chrystusa w skale kalwaryjskiej.
Postać Zbawiciela odtworzona była z prostotą na krzyżu ciemnymi liniami; u stóp krzyża leżał zwitek pergaminowy, na którym wypisane były ostatnie słowa Jezusa, po obu zaś stronach krzyża stały wazoniki z kwiatami, a obok leżała niewielka chusteczka. Przeczucie mówiło mi, że to jest ta sama, którą Najśw. Panna oczyszczała z krwi rany Najśw. Ciała po zdjęciu z krzyża; widok bowiem

tej chusteczki nasuwał mi zaraz przed oczy obraz owej świętej przysługi macierzyńskiej, wyświadczanej zwłokom ukochanego Syna. Pamiętam, że Maryja trzymała wtenczas ową chusteczkę w ten sam sposób, jak kapłan trzyma ręczniczek, którym ociera kielich przy Mszy świętej. Taki sam krzyż jak tu, ale o połowę mniejszy, miała Maryja w Swej sypialni.
Na prawo od modlitewnika przytykał do narożnego zaokrąglenia lekki namiot, a raczej cela osobna, służąca Najśw. Pannie za sypialnię. Tworzyły ją dwie lekkie ściany, plecione z obłonu, naturalnej mieniącej się barwy sztucznej; jako przednia ściana służył rozwieszony wzdłuż kobierzec, rozsuwający się jak kotara. Odgrodzenie to przykryte było powałą z plecionki, zbiegającej się łukowato od czterech rogów ku środkowi. Był to więc rodzaj improwizowanego sklepienia, ze środka którego zwieszała się kilku ramienna lampa. W sypialni tej stało przy ścianie, obitej kobiercami, łoże Maryi. Był to drewniany tapczan, wielkości i kształtu zwyczajnego, wąskiego łóżka, wysoki na półtorej stopy, powleczony okryciem, przymocowanym na czterech rogach guzikami. Boki obwieszone były także aż do ziemi dywanami, od których zwieszały się kutasy*(ozdoba w formie zwisającego pędzla, np. ze sznurka, nici.)
Okrągły, wypchany wałek zastępował poduszkę, za okrycie służył brunatny, kratkowany dywan.
Na tym to łożu przeleżała Maryja ostatnie dni Swego żywota, owinięta zupełnie w białą chustę; nawet ręce były poowijane. Zasłona, odsunięta w tył głowy, ułożona była w fałdy, poprzeczne; gdy Maryja rozmawiała z mężczyznami, ściągała ją na twarz. Także rąk nie odkrywała Maryja w obecności obcych, tylko gdy była sama. W ostatnich dniach nie brała Maryja żadnego posiłku; piła tylko czasem sok, który wyciskała jej służebna w kubek; był to sok z jakichś żółtych jagód, rosnących w gronach.
Naprzeciw sypialni po lewej stronie modlitewnika było przepierzenie z plecionek, służące do przechowywania sukien i sprzętów. Oprócz kilku zasłon, pasów i sukni wierzchniej, w której Maryja zwykła drogę krzyżową odprawiać, wisiały tu dwie długie suknie, biała i błękitna, bardzo delikatna, i takiej barwy płaszcz. W tę suknię była Maryja przywdziana w czasie zaślubin z Józefem. Oprócz tych sukien miała tu Maryja sporo szat, będących przedtem własnością Boskiego Jej Syna, między innymi i tkaną Jego tunikę.
W środku między tymi dwiema przegrodami rozpięta była zasłona, oddzielająca od komnaty modlitewnik. Przed tą zasłoną lubiła siadywać Maryja, gdy zajęta była jaką prącą.
W tym to cichutkim, osamotnionym domku, oddalonym, prawie o kwadrans drogi od mieszkań innych osadników, mieszkała Najśw. Panna sama ze służebną tylko, która starała, się o zaspokojenie niewielkich potrzeb Najśw. Panny.
Mężczyzny żadnego nie było w domu. Czasem tylko odwiedzał Najśw. Pannę Jan, lub który z Apostołów i uczniów, gdy zawitał przypadkiem w te strony. Raz widziałam, jak Jan przyszedł w odwiedziny do Najśw. Panny. Wyglądał już teraz o wiele starzej, ale smukły był jeszcze i rześki. Miał na sobie długą, białą, fałdzistą suknię, przepasaną pasem. Pas ten zdjął, wchodząc do mieszkania, wyjął zaś z pod sukni inny, wyszyty literami, i tym się przepasał; na rękę włożył manipularz. Służebna wyprowadziła Najśw. Pannę z odosobnionej izdebki. Maryja otulona była w białą szatę, lica Jej były jak śnieg białe i prawie przezroczyste. Wydawała się bardzo osłabioną, jak cień, unoszony w dal tęsknotą. W ogóle od czasu wniebowstąpienia Jej Syna robiła postać Maryi wrażenie, jakoby rozpływała się we wzrastającej ciągle tęsknocie. Wraz z Janem udała się do modlitewnika, tu pociągnąwszy za tasiemkę, czy rzemyk, obróciła tabernakulum tak, że widać było krzyż i dwa wazoniki żywych kwiatów po bokach. Dłuższy czas modlili się, Maryja

i Jan, klęcząc przed krzyżem, poczym powstał Jan, wyjął z metalowego naczynia zwiniętą wełnianą chustę, rozwinął ją i wyjął z zawiniątka płóciennego czworoboczny płatek białego chleba. Był to Najśw. Sakrament; wyrzekłszy kilka słów, dał Go Jan spożyć Najśw. Pannie. Kielicha z Krwią Przenajświętszą Jej nie podawał.

Droga krzyżowa Maryi koło Efezu. Maryja odwiedza Jerozolimę

W pobliżu Swego mieszkania urządziła Sobie Najśw. Panna stacje św. Drogi krzyżowej. Z początku sama odprawiała tę drogę krzyżową i odmierzała wszystkie poszczególne miejsca gorzkich mąk Chrystusa, według liczby kroków, które tak często liczyła w Jerozolimie i nauczyła się na pamięć. Po odliczeniu kroków ustawiała zaraz w odpowiednim miejscu kamień na pamiątką poszczególnej stacji pasyjnej Swego Boskiego Syna. Zaraz też zapisywała rylcem na kamieniu, ile kroków jest do tego miejsca i jakiej męki pamiątką jest ten kamień. Jeżeli natrafiła na drzewo, to na nim zapisywała te szczegóły. Tak naznaczyła dwanaście stacji, umieszczonych przeważnie wśród zarośli. Grób święty przeobrażała grota na wzgórku. Gdy już wszystkie stacje były oznaczone, wędrowała Maryja często tą drogą ze swoją służebną, rozmyślając w cichości mękę Pana. Przy poszczególnych stacjach zatrzymywały się, siadały przy kamieniu, rozpamiętywały odnośną tajemnicę i modliły się. Z czasem postarano się o lepsze urządzenie i upiększenie tych stacji. Jan kazał oczyścić grotę grobową i przemienił ją na wygodny modlitewnik; zamiast dotychczasowych kamieni, dał piękne kamienie z gładkiego, białego marmuru; poumieszczał je w większych, lub mniejszych zagłębieniach, które kazał obsadzić zielem i kwiatami, i oparkanić. Z poza gęstej trawy nie widać było, jak grubą jest leżąca na dole płyta. W zagłębieniach wkoło kamieni porobiono ścieżki tak szerokie, że dwie osoby mogły iść obok siebie; zagłębienia te były rozmaitej wielkości. Kamieni wszystkich było dwanaście, a wszystkie zapisane były po bokach i od dołu hebrajskimi literami.
Po odprawionym nabożeństwie nakrywano je matami. Stacja góry Oliwnej, tj. pierwsza, położona była w dolince; była obok mała grota, gdzie kilkoro ludzi mogło modlić się klęcząc. Jedna tylko stacja Kalwarii nie leżała w zagłębieniu, lecz na wzgórku. Do stacji Grobu św. szło się przez wzgórek, po którego drugiej stronie leżał w zagłębieniu kamień pamiątkowy, a jeszcze niżej u stóp wzgórka sam grób, w którym później spoczęły zwłoki Maryi. Zdaje mi się, że grób ten istnieje jeszcze pod ziemią i kiedyś go ludzie znowu odkryją.
Do obchodu Drogi krzyżowej ubierała się Maryja w brunatną tunikę, a na wierzch brała szatę, okrywającą plecy i spadającą w fałdach aż do stóp. Pod szyją spięta była guzikiem, w środku ciała spięta pasem. Była to, zdaje się, taka sama suknia świąteczna, jaką nosiła Anna według starozakonnej tradycji. Na głowę brała Maryja żółtą czapkę, opadającą z przodu na czoło, a z tyłu ściągniętą we fałdy. Na to zarzucona była czarna zasłona z miękkiej tkaniny, opadająca do połowy pleców. Ten strój miała Maryja na Sobie już podczas ukrzyżowania Jezusa, ale wtenczas okryta była jeszcze płaszczem żałobnym. Teraz używała tych szat tylko do obchodu Drogi krzyżowej; do zajęć domowych zdejmowała je i ubierała się w inne.
Najśw. Panna podeszła już była w latach; starość jednak nie wyryła swych śladów na Jej osobie, przebijała się tylko w tej bezmiernej tęsknocie, tym większej, im bliższą była chwila Jej uwielbienia w niebie. Powaga surowa nie opuszczała Maryi ani na chwilę; nigdy uśmiech nie rozjaśnił Jej twarzy.
Lica jej z biegiem czasu stawały się coraz bielsze i przezroczyste. Najśw. Panna

szczupła była, ale mimo to nie widać było najmniejszej zmarszczki, najmniejszych śladów więdnięcia i starości. Robiła na mnie wrażenie ducha, przyobleczonego chwilowo w ciało ludzkie.
Raz widziałam Najśw. Pannę, jak obchodziła z pięcioma św. niewiastami Drogę krzyżową. Szła przodem przed wszystkimi, twarz Jej była niezwykle blada i prawie przezroczysta. Z rozczuleniem niezmiernym spoglądałam na Nią; przeczucie mi szeptało, że ostatni to raz idzie Maryja tą drogą. Z pomiędzy grona tych świętych niewiast, modlących się z nią wspólnie, było kilka znanych Jej już od początku zawodu nauczycielskiego Jezusa; jedna z nich była krewną prorokini Anny, druga znów wnuczką ciotki Elżbiety. Codziennie rano i wieczór odprawiały te niewiasty, po dwie na przemian, Drogę krzyżową.
Przebywszy trzy lata w osadzie koło Efezu, zatęskniła Maryja bardzo za Jerozolimą. Na Jej życzenie wzięli ją tam Piotr i Jan. Stanęli na miejscu wieczorem już o zmierzchu. Zanim weszli do miasta, zwiedzili najpierw Górę oliwną, Kalwarię, grób Jezusa i inne święte miejsca w koło Jerozolimy. Matka Boża smutna była bardzo i tak zmożona współczuciem na wspomnienie mąk Jezusowych, że zaledwie mogła utrzymać się na nogach. By Jej pomóc, wzięli Ją Piotr i Jan pod ręce i tak prowadzili. W Jerozolimie zebrani byli właśnie w tym czasie Apostołowie, o ile mi się zdaje, na concilium; Maryja udzieliła Apostołom niejednej dobrej rady. Przypominam sobie, że widziałam na zebraniu między Apostołami Tomasza.
Na półtora roku przed śmiercią wybrała się Maryja jeszcze raz do Jerozolimy. Przybywszy tam, zwiedzała znowu wszystkie miejsca. Smutna była niewypowiedzianie, z ust Jej wyrywało się wciąż westchnienie: „O mój Synu! mój Synu!" Gdy przybyła do tylnej bramy owego pałacu, skąd ujrzała była po raz pierwszy, jak Jezus, dźwigając krzyż, upadł pod jego ciężarem, owładnęły Nią tak dalece bolesne wspomnienia i tak ją przytłoczyły, że bezsilnie osunęła się na ziemię. Otaczający ją myśleli, że to już śmierć się zbliża. Zaniesiono Maryję na Syjon do zachowanego jeszcze Jej mieszkania we wieczerniku. Tu leżała Maryja dłuższy czas tak słaba i bliska śmierci, że już myślano, gdzie obrać grób dla Niej. Maryja sama wybrała Sobie na ten cel jedną z grot na Górze oliwnej. Apostołowie najęli kamieniarza, chrześcijanina, by przerobił tę grotę na piękny grób. Przygotowania te wpoiły w niektórych przekonanie, że Matka Boża na prawdę umarła tu, i tak rozszerzyła się o tym pogłoska w obczyźnie. W rzeczywistości odzyskała Maryja na tyle siły, że powróciła do Efezu i tam dopiero w półtora roku umarła. Grób, przygotowany dla Niej na Górze oliwnej, w wielkiej był czci zawsze, później zbudowano nad nim kościół. Św. Jan Damasceński, jak mi to było objawione, na pogłoskach tylko opierał się, gdy pisał o tym, że Najśw. Panna umarła i pochowana była w Jerozolimie. Zdaje mi się, że z dopuszczenia Bożego niejasne tylko zostały wieści o śmierci, wniebowzięciu i grobie Najśw. Panny. Bóg tak zrządził, bo zmysł pogański nie wygasł był jeszcze zupełnie w nowych chrześcijanach, więc na wieść o wniebowzięciu mogli byli łatwo ogłosić ją boginią i wprowadzić w chrześcijaństwo kult bałwochwalczy.

Zejście się Apostołów przy łożu śmierci Najśw. Panny

Widząc się z Maryją przed wniebowstąpieniem u Łazarza w Betanii, wyjawił Jej Jezus, co ma powiedzieć Apostołom i uczniom, którzy zbiorą się przy Niej u kresu Jej doczesnej pielgrzymki i że ma ich pobłogosławić, co będzie dla nich bardzo zbawienne. Na Nią samą włożył wtenczas obowiązek spełnienia pewnych prac duchownych, poczym dopiero miała być zaspokojona Jej tęsknota za niebem. Wtenczas także przepowiedział Jezus Magdalenie, że dokończy swego żywota na

puszczy i polecił Marcie założyć stowarzyszenie pobożnych niewiast, obiecując nie opuszczać ich nigdy. Najśw. Panna umarła w 63-im roku życia. Przy narodzeniu się Chrystusa liczyła Maryja 15 lat.
Czując zbliżający się koniec życia, powołała Maryja, stosownie do polecenia Swego Boskiego Syna, wszystkich Apostołów; powołała ich przez swą modlitwę, na skutek której pojawił się anioł każdemu z Apostołów, polecając mu udać się do Efezu. Apostołowie rozproszeni byli w tym czasie po różnych krajach. Wszędzie, gdzie byli, budowali małe kościółki, nieraz z chrustu tylko, oblepionego gliną, ale zawsze na podobieństwo domku Maryi, tyłu o trzech ścianach. Budowali także ołtarze do odprawiania Mszy św. Dalekie te uciążliwe podróże, jakie Apostołowie odbywali, nie byłyby im możliwe do wykonania bez doraźnej Bożej pomocy. Oni może nieraz sami nie odczuwali tego, ale przecież nie wątpię, że nieraz wspomagał ich Bóg w tych podróżach w sposób nadnaturalny. I tak widziałam nieraz, jak szli środkiem tłumów ludzi, niewidziani przez nikogo, co Bóg cudownie sprawiał. Widząc nieraz cuda, zdziałane przez Apostołów u różnych narodów pogańskich, zauważyłam, że często były to cuda zupełnie innego rodzaju, niż te, o jakich dowiadujemy się z Pisma świętego; Apostołowie przystosowywali się wszędzie do potrzeb i usposobienia miejscowej ludności. Zauważyłam, że Apostołowie nosili wszędzie ze sobą relikwie proroków i pierwszych chrześcijańskich męczenników, i zawsze umieszczali je przed sobą podczas modlitwy, lub podczas ofiary Mszy świętej. Piotr, gdy go anioł powołał, znajdował się właśnie w okolicy Antiochii z drugim jeszcze Apostołem. Niedaleko od niego znajdował się Andrzej, który do niedawna bawił w Jerozolimie, ale uciekł stamtąd przed prześladowaniem. Widziałam obydwóch, Piotra i Andrzeja, w różnych miejscowościach, a zawsze niedaleko jeden od drugiego, chociaż nie wiedzieli nawzajem o sobie. Noce przepędzali w publicznych, otwartych gospodach, jakich pełno jest w ciepłych krajach. Jednej nocy spoczywał Piotr pod murem, gdy, wtem zbliżył się doń jakiś młodzieniec, otoczony jasnością, ujął go za rękę i rzekł: „Wstań i śpiesz do Maryi! Znajdziesz po drodze Andrzeja." Piotr, ociężały już ze starości i z trudów, podniósł się powoli i wsparłszy się rękami na kolanach, słuchał, mowy anioła.
Bezzwłocznie usłuchał polecenia, powstawszy, rzucił płaszcz, przepasał się i wziąwszy kij w rękę, puścił się w drogę. Wnet spotkał się z Andrzejem, który, jak się pokazało, takie samo miał widzenie. W dalszej podróży zetknęli się z Tadeuszem, którego także anioł powołał. Tak więc razem przybyli do mieszkania Maryi, gdzie się już Jan znajdował. Juda Tadeusz i Szymon byli właśnie w Persji i stamtąd przybyli na wezwanie do Efezu. Tomasz był najdalej, bo aż w Indiach, i przybył do Efezu dopiero po śmierci Maryi. Był to mąż krępy, przysadzisty, włosy miał rude. Modlił się właśnie w szałasie ze trzciny, gdy pojawił mu się anioł i kazał mu udać się do Efezu. Zaraz wyruszył Tomasz w drogę, wziąwszy ze sobą swego potulnego sługę. Widziałam ich, jak płynęli długo przez wodę na małym czółnie, potem lądem spieszyli, nie zatrzymując się w żadnym mieście. Po drodze przyłączył się do nich jeden z uczniów. Tomasz jeszcze przedtem postanowił był sobie powędrować na północ aż do Tatarii i teraz, chociaż otrzymał wezwanie przez anioła, nie chciał wyrzec się tego zamiaru. Miał już taką naturę, że zawsze chciał zbyt wiele działać i dlatego nieraz spóźniał się tam, gdzie było potrzeba. Tak więc zamiast iść prosto do Efezu, skierował się dalej ku północy, aż prawie poza granice chińskie, gdzie teraz rozciągają się obszary, podległe berłu rosyjskiemu. Tam powtórnie pojawił mu się anioł i wezwał go do Efezu, dokąd też Tomasz prosto już podążył. Sługa, którego miał przy sobie, był to kupny niewolnik, Tatar z pochodzenia. Po śmierci Maryi nie był już Tomasz drugi raz w Tatarii; zginął wkrótce w Indiach, przeszyty włócznią. Widziałam w Indiach

kamień, który on sam ustawił, na nim klęczał nieraz i modlił się; przepowiedział wtenczas, że gdy wody morza dosięgną tego kamienia, wtenczas kto inny będzie głosił w Indiach naukę Jezusa Chrystusa. Na kamieniu tym pozostały odciśnięte ślady jego kolan.
Jan był na krótko przedtem w Jerycho. W ogóle podróżował on często do Ziemi obiecanej, ale stale przebywał w Efezie i w okolicy. Bartłomiej bawił w tym czasie w Azji, na wschód od Morza Czerwonego. Był to mąż przystojny i zwinny bardzo. Lica miał bielutkie, czoło wysokie, wielkie oczy i czarne, kędzierzawe włosy, takąż bródkę niewielką, na dwie połowy rozczesaną. W tym czasie nawrócił właśnie pewnego króla tamtejszego wraz z całą rodziną. Gdy później wrócił w tamte strony, poniósł tam śmierć męczeńską z polecenia brata owego króla. Paweł nie otrzymał wezwania. W ogóle powołani byli do śmiertelnego łoża Maryi tylko krewni i dobrzy znajomi św. Rodziny. Pierwsi stawili się Piotr, Andrzej i Jan, i zastali Najśw. Pannę już bliską śmierci. Leżała spokojnie na swym łożu w sypialni. Służebna Jej, smutna, chodziła po domu z kąta w kąt, to wychodziła przed dom, co chwila padała na kolana i modliła się z wyciągniętymi rękoma. Niedługo przybyły dwie siostry Maryi, a także pięciu uczniów. Ci mieli laski różnego rodzaju, oznaczające stopień ich godności. Ubrani byli w białe, wełniane płaszcze z kapuzami, pod spodem mieli długie, białe, wełniane tuniki na kształt alb kapłańskich; tuniki te pospinane były z przodu od góry do dołu pętlicami. W drodze podpasywali wysoko płaszcze i tuniki. Kilku zawieszone miało u pasa małe tobołki, a wszyscy znużeni byli bardzo podróżą. Przy powitaniu ściskali serdecznie jedni drugich, roniąc łzy radości i boleści zarazem. Wchodząc do wnętrza domu, odkładali laski, zdejmowali płaszcze, tobołki, i odpasywali pasy, opuszczając wolno aż do ziemi fałdzistą suknię. Opasywali się jednak zaraz na nowo szerokim pasem, wyszytym literami. Potem zbliżali się z rozrzewnieniem do łoża Maryi, aby Ją pozdrowić. Najśw. Panna nie miała już siły wiele mówić. Nie widziałam, by przybywający posilali się czym; pili tylko jakiś napój z flaszeczek, które mieli przy sobie. Jako schronienie na noc poustawiano dla przybyszów na dworze przy murach domu lekkie daszki na palach, osłaniano je ściankami z mat i plecionki, i to stanowiło ich sypialnie. W obrębie samego domu nie spał żaden mężczyzna. Apostołowie, którzy najpierw przybyli, obrali zaraz miejsce w przedniej części domu na odprawianie Mszy św. i wspólne modlitwy. Ustawiono ołtarz, nakryty białym i czerwonym obrusem, a na nim postawiono biały krzyż, jakby z perłowej masy, wysoki zaledwie na piędź, podobny kształtem do krzyża maltańskiego. Krzyż taki nosili Apostołowie zawsze w podróży, zawieszony na piersiach. W krzyżu było pięć schowków, trzy wzdłuż, a dwa w bocznych ramionach; środkowy schowek zawierał Najśw. Sakrament, w innych schowane było Krzyżmo, Olej święty, bawełna i sól. W tym to krzyżu przyniósł Piotr Najśw. Pannie Komunię świętą, przy czym Apostołowie ustawili się w dwóch rzędach od ołtarza aż do posłania Maryi i pochylili nisko na znak czci. Ołtarz stał nie w środku komnaty przed ogniskiem, służącym dotychczas do użytku, lecz przy ścianie na prawo; codziennie rozbierano go i na drugi dzień stawiano. Przed ołtarzem stał niewielki postument, a na nim leżały zwoje pisma. Zbliżała się chwila zaśnięcia Maryi, więc wszyscy Apostołowie zebrali się w Jej sypialni na pożegnanie; ścianę przednią odsunięto. Apostołowie ubrani byli w długie szaty, przepasane szerokimi pasami. Uczniowie i święte niewiasty zebrali się w przedniej komnacie. Maryja siedziała na posłaniu; Apostołowie przystępowali kolejno i klękali przy łożu, a Najśw. Panna modliła się nad każdym i błogosławiła go, wkładając nań ręce, złożone na krzyż. Tak samo błogosławiła uczniów i niewiasty. Jedną z tych ostatnich uściskała Maryja, gdy ta pochyliła się nad Nią. U Piotra widziałam zwój pisma w ręku, gdy zbliżał się do łoża. — Po udzieleniu błogosławieństwa przemówiła

Maryja do wszystkich, spełniając polecenie Jezusa, dane Jej w Betanii. Janowi dała Maryja rozporządzenie, co do pogrzebania Jej zwłok. Poleciła mu również, by po Jej śmierci darował Jej szaty służebnej i drugiej dziewicy, która przychodziła czasem Jej posługiwać. — Widziałam, jak Maryja pokazywała palcem ku owej szafie, czy przepierzeniu, gdzie schowane były szaty, a służebna otwarła drzwi i zamknęła na powrót

Śmierć, pogrzeb i wniebowzięcie Najświętszej Panny

Otworzono potem modlitewnik i ustawiono w nim ołtarz przed krzyżem, stojącym w tabernakulum. Na ołtarzu postawiono płonące świece, a Piotr przystąpił do odprawiania Mszy świętej w ten sam sposób, jak i przedtem odprawiał Mszę w kościele przy sadzawce Betesda. Przez całą Mszę siedziała Maryja na posłaniu. Piotr był ubrany w albę, pallium, mieniące się czerwonym i białym kolorem, i swój wielki płaszcz; czterej asystujący mu Apostołowie mieli na sobie także szaty obrzędowe. — Przyjąwszy sam Komunię świętą, podał Piotr i innym Najśw. Sakrament. Podczas Mszy św. przybył Filip, spieszący prosto z Egiptu. Płacząc rzewnie, przyjął błogosławieństwo Najśw. Panny, a potem spożył osobno Komunię świętą.
Maryi zaniósł Piotr Najśw. Sakrament w owym krzyżu o pięciu schowkach. Jan niósł za nim na czaszy kielich z Krwią Przenajświętszą. Kielich to był mały, barwy białej, jakby lany z masy jakiej, kształtem podobny był do kielicha, w którym Jezus konsekrował wino przy ostatniej wieczerzy; nóżka była tak krótka, że tylko dwoma palcami można ją było ująć. Tadeusz niósł przed nimi małą kadzielnicę. Najpierw udzielił Piotr Najświętszej Pannie Sakramentu Ostatniego Namaszczenia w zupełnie podobny sposób, jak to się odbywa teraz. — Następnie podał Jej Komunię świętą, którą Maryja spożywała wyprostowana, nie opierając się; zaraz jednak potem opadła na poduszkę i dopiero po krótkiej modlitwie, odmówionej przez Apostołów, podniosła się znowu, ale nie tak już wysoko, by przyjąć Krew Przenajświętszą z kielicha, podanego Jej przez Jana.
Po Komunii nic już nie mówiła Maryja. Leżała spokojnie, zwróciwszy oczy w górę; twarz Jej uśmiechnięta była i kwitnąca, jak za czasów młodości. Wtem ujrzałam cudowne zjawisko. Znikła mi z oczu powała sypialni, lampa zdawała mi się wisieć wolno w powietrzu, szeroka struga światła unosiła się od ciała Maryi w górę ku niebiańskiej Jerozolimie, ku Tronowi Trójcy Przenajświętszej. Po obu bokach tej smugi widać było świetliste obłoczki, z pośród których przezierały twarze Aniołów. Maryja wzniosła z utęsknieniem ręce ku tej niebiańskiej Jerozolimie, ciało Jej uniosło się wraz z całym okryciem ponad posłanie, z ciała zaś zdawała się występować dusza w postaci świetlistej, wyciągającej także ręce w górę. Dwa chóry Aniołów złączyły się w jedno pod tą postacią i uniosły Ją ze sobą w górę, oddzielając od ciała, które martwe już opadło na posłanie z rękoma, skrzyżowanymi na piersiach. Duszy Maryi wyszło naprzeciw mnóstwo dusz Świętych, między którymi poznałam dusze Józefa, Anny, Joachima, Jana Chrzciciela, Zachariasza i Elżbiety. W ich orszaku uniosła się dusza Maryi ku Swemu Boskiemu Synowi, którego rany błyszczały jeszcze wspanialszym światłem, niż blask Go otaczający. On zaś przyjął Ją radośnie i oddał Jej zaraz berło władzy nad całym kręgiem ziemskim. Równocześnie ujrzałam ku wielkiej radości, że wielka ilość dusz, uwolnionych z czyśćca, spieszyła za Maryją do nieba; dowiedziałam się zarazem, i to na pewno, że corocznie w święto Wniebowzięcia Najśw. Panny uzyska wielu Jej czcicieli uwolnienie z mąk czyśćcowych. Piotr i Jan musieli także widzieć tę chwałę i tryumf Najśw. duszy

Maryi, bo stali zapatrzeni w niebo, podczas gdy inni Apostołowie klęczeli pochyleni ku ziemi, toż samo uczniowie i niewiasty. Zwłoki Najświętszej Panny spoczywały na posłaniu, blaskiem otoczone; oczy były zamknięte, ręce złożone na krzyż na piersiach. Maryja umarła o godzinie dziewiątej według rachuby żydowskiej, podobnie jak Jezus na krzyżu.
Przekonawszy się, że śmierć nastąpiła rzeczywiście, nakryły niewiasty święte zwłoki całunem; odstawiły na bok i pozakrywały wszystkie sprzęty w domu, tak samo i ognisko. Następnie same pobrały zasłony na twarz i zebrawszy się w przedniej komnacie, modliły się wspólnie, to klęcząc, to siedząc. Apostołowie także, nakrywszy głowy szalem, noszonym na szyi, ustawili się w porządku do wspólnej modlitwy, dwóch zaś uklękło, jeden w głowach, drugi w nogach przy łożu Maryi na cichą modlitwę. Zmieniali się tak przy łożu cztery razy na dzień. Także „Drogi Krzyżowej" nie zaniedbali Apostołowie odprawić.
Andrzej i Maciej zajęli się zaraz przysposobieniem grobu; obrano na to ową grotę, w której Maryja i Jan urządzili stację grobu Chrystusa. Grota nie była tak wielka, jak grób Jezusa; wysoka była najwyżej na chłopa. Wkoło groty był ogródek, ogrodzony żerdkami. Ze wzgórka schodziło się w dół do groty. W głębi znajdowało się łoże grobowe z kamienia, podobne do wąskiego ołtarza, w którym było wyżłobienie kształtu owiniętego ciała; w miejscu, gdzie miała spocząć głowa, było małe podwyższenie. Na pobliskim wzgórku obok groty była stacja Kalwarii. Nie stał tam krzyż osobny, tylko w kamieniu był wyżłobiony. Andrzej z wielką gorliwością pracował nad przysposobieniem grobu Maryi; przed grobowcem umieścił lekkie drzwi.
Tymczasem niewiasty, między którymi widziałam córkę Weroniki i matkę Jana Marka, zajęły się balsamowaniem świętego ciała Maryi według przepisów żydowskich. Naznosiły korzeni różnych i świeżych ziół w wazonach, poczym zamknęły drzwi wejściowe, jak również drzwi od przedniej komnaty, zapaliły światła i wzięły się do roboty. Rozebrały zupełnie namiocik sypialny Najśw. Panny, by mieć więcej miejsca. Nie składano go już więcej na powrót, owszem zaraz po pogrzebie usunęła służebna także przepierzenie, gdzie schowane były suknie, i uprzątnęła to wszystko z komnaty. Pozostawiono tylko ołtarz przed krzyżem w modlitewniku Maryi, a tak cała komnata przemieniła się w małą kapliczkę, gdzie modlili się Apostołowie i składali Najświętszą bezkrwawą Ofiarę. Podczas gdy niewiasty zajęte były koło świętych zwłok, odmawiali Apostołowie modły chóralne, częścią w przedniej komnacie, częścią z zewnątrz domu. — Niewiasty święte balsamowały z największym nabożeństwem i czcią ciało Maryi w ten sam sposób, jak balsamowano Najświętsze Ciało Jezusa. Zdjęły zwłoki z łoża śmierci wraz z całym okryciem i złożyły je w długi kosz, wyścielony suknami tak grubo, że ciało wystawało ponad kraj kosza. Święte Ciało wydawało się nadzwyczaj suche, bielutkie, blaskiem otoczone, a tak lekkie, jakby w tych powiciach nic nie było; więc też z łatwością przychodziło niewiastom dźwigać je. Lica były świeżutkie, jaśniejące. Niewiasty poucinały bujne loki włosów, by schować je sobie na pamiątkę, poczym obłożyły całe ciało korzeniami i ziołami, najwięcej wkoło szyi i głowy, koło ramion i pod pachami.
Zanim owinięto tak przygotowane zwłoki w białe całuny, odprawił Piotr przy ołtarzu modlitewnika bezkrwawą Ofiarę i podał wszystkim Apostołom Komunię świętą. Następnie przystąpili Piotr i Jan do zwłok, ubrani w swe płaszcze obrzędowe. Jan trzymał w ręku naczynie z Olejem świętym, a Piotr, modląc się i maczając w nim palce, pomazał olejem na krzyż czoło, ręce i nogi Maryi, poczym niewiasty owinęły zwłoki zupełnie w całuny. Na głowę włożyły Maryi wieńce z białych, czerwonych i niebieskich kwiatów, jako godło Jej dziewictwa; twarz przykryły przejrzystą chustą, przez którą widać było oblicze Maryi, okolone

wieńcem kwiatów. Nogi, obłożone ziołami, także można było rozpoznać przez przejrzyste okrycie. Owinięte ręce skrzyżowane były na piersi. Tak przygotowane ciało złożono do trumny z bielutkiego drzewa i przykryto szczelnie przylegającym, obłączastym wiekiem, które przymocowano do trumny trzema szarymi taśmami. Trumnę ułożono na marach, podobnych do hamaka, lub wiszącej kołyski, przyczepionej na rzemykach do drążków. Obrzęd ten cały odbywał się z rozrzewniającą uroczystością. Żałość i smutek widać było na wszystkich twarzach, smutek więcej zewnętrzny i więcej ludzki, niż przy pogrzebie Jezusa. Wtenczas przytłumiała ludzkie uczucie smutku święta trwoga i cześć i groza tajemna.
Wyruszył wreszcie orszak żałobny do groty, oddalonej stąd o pół godziny drogi. Piotr i Jan wynieśli trumnę na rękach przed drzwi, przed domem włożyli trumnę na powrót na nosze i wzięli na barki. Sześciu Apostołów niosło mary, zmieniając się na przemian; reszta Apostołów szła przed trumną, za trumna zaś postępowały święte niewiasty. Niesiono także kilka kaganków na żerdziach. Przybywszy przed grotę, postawili Apostołowie mary na ziemi. Czterech Apostołów wniosło trumnę do wnętrza i postawili ją w zagłębieniu grobowca, potem wszyscy wchodzili pojedynczo do groty, klękali przed świętymi zwłokami i modlili się krótko, cześć im oddając i żegnając się z nimi. Następnie zastawiono grobowiec od dołu aż do sklepiającej się łukowato ściany tylnej zasłoną z plecionki. Przed wejściem do groty wykopano rów i posadzono weń gęsto krzewy, częścią kwitnące jeszcze, częścią pokryte już jagodami, że można było wejść do groty tylko bokiem przez zarośla.
Zaraz tej samej nocy po pogrzebie nastąpiło cudowne wniebowzięcie Najświętszej Panny. W ogródku przed grotą modlili się w nocy Apostołowie i święte niewiasty, i śpiewali psalmy. Wtem spuściła się z góry na grotę szeroka smuga świetlna, a w niej w trzech kołach trzy chóry Aniołów, w pośrodku zaś nich jaśniejąca dusza Najświętszej Panny. Przed Nią szedł Jej Boski Syn z jaśniejącymi znakami ran na rękach i nogach. Oblicza Aniołów w środkowej glorii wkoło duszy Najświętszej Panny, wydawały się jak oblicza malutkich dzieci, w drugim kole — jak oblicza dzieci sześcio - lub ośmioletnich, w trzecim, najdalszym — jak oblicza młodzieńców. Twarze tylko znać było wyraźnie, reszta postaci rozpływała się w blasku przejrzystym. Wewnątrz groty w grobie otaczał głowę Najświętszej Panny jakby wieńcem chór duchów błogosławionych. Nie wiem, czy i o ile obecni widzieli to wszystko, ale widziałam, że z osłupieniem i czcią spoglądali w górę, lub wstrząśnięci, rzucali się twarzą na ziemię. — Cudowne zjawisko zniżało się nad grotę, stając się coraz wyraźniejszym, a poza nim ciągnął się szlak świetlisty aż ku niebieskiej Jerozolimie. Najświętsza dusza Maryi, minąwszy Jezusa, przeniknęła przez skałę do grobu i wzniosła się zaraz na powrót wraz z świętem ciałem Maryi przemienionym już i jaśniejącym, poczym cały ten niebiański, cudowny orszak uniósł się w górę ku niebiańskiej Jerozolimie w przybytki wiecznej szczęśliwości.
Na drugi dzień odmawiali właśnie Apostołowie modlitwy chóralne, gdy przybył Tomasz z dwoma towarzyszami. Jednym z nich był uczeń Jonatan Eleazar, drugi był sługą Tomasza, a i pochodził z najdalszego kraju świętach Trzech Królów. Tomasz zasmucił się ogromnie, dowiedziawszy się, że już złożono Najświętszą Pannę do grobu. Płakał rzewnie i nie mógł się uspokoić z żalu, że tak późno przybył. Wśród łez gorzkich uklęknął z Jonatanem, na tym miejscu, gdzie najświętsza dusza Maryi rozstała się z ciałem; długo klęczał także przed ołtarzem. Apostołowie nie przerywali sobie modlitw za przyjściem Tomasza, dopiero, ukończywszy śpiewy chóralne, zebrali się wkoło niego, podnieśli go z ziemi, ściskali i pocieszali; podano zaraz jemu i towarzyszom posiłek, składający

się z chleba, miodu i napoju w małych kubkach. Tomasz pragnął przede wszystkim ujrzeć jeszcze raz zwłoki Najświętszej Panny, więc wzięto kagańce i udano się z nim do grobu. Dwaj uczniowie odchylili zarośla, a Tomasz, Eleazar i Jan weszli do groty, modląc się chwilę przed trumną. Trumna stała na tyle wysoko, że można ją było łatwo otworzyć. Jan ściągnął trzy taśmy, przytrzymujące wieko, zdjął wieko na bok, i oto, ku wielkiemu zdumieniu, ujrzeli próżne całuny, ułożone w zupełnym porządku, jak okrywały przedtem zwłoki. Tylko na miejscu, gdzie była twarz, usunięte było przykrycie i na piersiach nieco otworzone. Opaski z rąk leżały w porządku, lekko rozsunięte. Apostołowie wznieśli ręce w osłupieniu, a Jan zawołał:" „Niema Jej już tu!" — Wbiegli inni do groty, zaczęli płakać i modlić się, wznosząc w górę ręce, to znów rzucali się na ziemię, powoli jednak zaczynali pojmować, co się stało, wspomniawszy na widzenie, jakie mieli zeszłej nocy. Wreszcie zabrali Apostołowie wszystkie całuny i trumnę jako relikwie i szli do domu, przez całą drogę krzyżową modląc się i śpiewając psalmy.
Gdy powrócili do domu, umieścił Jan całuny na składanym stoliku przed ołtarzem. Apostołowie modlili się, a Piotr stanął osobno, jak gdyby rozpamiętywał jakąś tajemnicę. Następnie odprawił Piotr przed ołtarzem w modlitewniku Maryi Mszę świętą, podczas której Apostołowie stali rzędem za nim, modląc się i śpiewając. Niewiasty słuchały Mszy świętej, stojąc w drzwiach i przy murze koło ogniska.
Młody sługa Tomasza, ochrzczony już, był cudzoziemcem; cerę miał brunatną, oczy małe, wystające kości policzkowe, nos i czoło wpadnięte. Był zupełnie niewinny i potulny. Robił wszystko, co chciano, stawał, lub siadał, gdziekolwiek i mu kazano, patrzał w tę stronę, gdzie mu polecono, a uśmiechał się do każdego. Gdy Tomasz płakał, płakał i on; teraz pozostał już na zawsze przy Tomaszu. Widziałam raz, jak wlókł wielkie kamienie do kapliczki, którą Tomasz budował. Przez czas swego tu pobytu zbierali się często Apostołowie i uczniowie razem, i opowiadali sobie przygody, przebyte w podróżach.
Przed rozejściem się w obce kraje zasypali Apostołowie ziemia wejście do groty, w której mieścił się grób Maryi. Za to z drugiej strony zrobili niski chodnik do tylnej ściany groty i wykuli otwór w ścianie, przez który można było grób widzieć. O chodniku tym wiedziały prócz nich tylko św. niewiasty. Nad grotą wystawili kapliczkę z drzewa i plecionki, a ściany kapliczki obili matami i kobiercami, w kapliczce zaś ustawili mały ołtarz z kamienia. Za ołtarzem rozwieszone było płótno, na którym wyszyty był, czy wyhaftowany, wizerunek Najśw. Panny, ubranej w szaty świąteczne. Ogródek przed grobem i w ogóle całą drogę krzyżowa upiększono znacznie. Komnatę, w której mieścił się modlitewnik Maryi i Jej , sypialnia, zamieniono na formalny kościółek.
Służebna Maryi mieszkała nadal w przedniej komnacie; a dla potrzeb duchowych, mieszkających w osadzie wiernych zostawiono dwóch uczniów.
Po raz ostatni odprawiono w domku Maryi uroczyste nabożeństwo, poczym Apostołowie rozeszli się w różne strony, wśród łez rzewnych na pożegnanie się uściskawszy. Od czasu do czasu pojawiał się tu który z Apostołów, lub uczniów, by pomodlić się w domku Maryi. Na pamiątkę i ku czci Najśw. Panny stawiali wierni w wielu miejscowościach kościółki, naśladujące kształtem Jej domek. Drogę krzyżową i grób Jej zwiedzali przez długi czas pobożni chrześcijanie.

ŻYCIORYS KATARZYNY EMMERICH

Błogosławiona Anna Katarzyna Emmerich(1774-1824)

ANNA KATARZYNA EMMERICH urodziła się 8 września 1774 roku w ubogiej rodzinie zamieszkałej w wiosce Flamske, w diecezji Münster w Westfalii, położonej geograficznie w północno-wschodnich Niemczech.

W wieku dwunastu lat zaczęła pracować jako służąca. Po bardzo wielu trudnościach spowodowanych przez ubóstwo i sprzeciw rodziny wobec wyboru życia zakonnego, w 1802 r., w wieku 28 lat, wstąpiła do klasztoru Augustianek w Dülmen. Śluby zakonne złożyła po odbyciu roku nowicjatu – 13 listopada 1803 r. Jak sama powiedziała: „Oddałam się zupełnie niebieskiemu Oblubieńcowi, a On czynił ze mną według swojej woli”.

Kiedy w grudniu 1811 r. władze państwowe zamknęły klasztor, przeprowadziła się do prywatnego domu.

Już przed wstąpieniem do klasztoru, głowę Anny Katarzyny naznaczyło znamię korony cierniowej. Kilkanaście lat później – 29 grudnia 1812 r. – na jej rękach i nogach pojawiły się wyraźne stygmaty ran Ukrzyżowanego, a na boku obficie krwawiąca rana w kształcie krzyża.

Tę chwilę tak wspominała:„Było to trzy dni przed Nowym Rokiem, mniej więcej o godzinie trzeciej po południu. Rozważałam właśnie Mękę Pańską, prosząc Pana Jezusa, by mi pozwolił uczestniczyć w tych strasznych cierpieniach, a potem zmówiłam pięć Ojcze nasz na cześć pięciu świętych ran.
Nagle ogarnęła mnie światłość. Widziałam Ciało Ukrzyżowanego, żywe, świetliste, z rozkrzyżowanymi ramionami, lecz bez krzyża. Rany jaśniały jeszcze silniejszym blaskiem niż reszta Ciała. W sercu czułam coraz większe pragnienie ran Jezusowych. Wtedy najpierw z Jego rąk, a potem z boku i nóg wyszły czerwone promienie, które niczym strzały przeszyły moje ręce, bok i nogi”.

Oprócz łaski stygmatów Anna Katarzyna Emmerich od 4 roku życia miała dar widzenia spraw nadprzyrodzonych, dotyczących męki i śmierci Pana Jezusa, życia Najświętszej Maryi Panny, świętych i uroczystości kościelnych, w których skromna, niewykształcona wieśniaczka wykazywała zadziwiającą znajomość topografii, szczegółów archeologicznych i historycznych, objawionych jej w wizjach wypadków. Najpierw próbowała spisywać je sama, jednak czuła, że to zadanie przerasta jej możliwości.

Kiedy dowiedział się o tym wybitny niemiecki pisarz doby romantyzmu – Klemens Brentano, odwiedził ją, pod jej wpływem nawrócił się i w rezultacie lata 1818-24 spędził przy łożu stygmatyczki, spisując jej relacje. Przychodził dwa razy dziennie, kopiując notatki z jej pamiętnika, a następnie pokazywał jej to, co sam napisał, by mieć pewność, że wiernie oddał jej słowa. „Wiem, że gdyby nie ten pielgrzym – mawiała Anna Katarzyna o Klemensie Brentano – już dawno bym

umarła. Jednak najpierw on musi wszystko spisać, bo moje wizje są darem Boga dla ludzi".

Z kolei Brentano tak wspominał te spotkania: „Nie widziałem w jej twarzy czy spojrzeniu cienia wzburzenia czy egzaltacji. Wszystko, co mówiła, było zwięzłe, proste i spójne, a zarazem pełne życia i miłości".

Anna Katarzyna Emmerich zmarła 9 lutego 1824 r., po okresie szczególnie dotkliwych cierpień. Jak zapisał Brentano, mimo że sama cierpiała, w swych ostatnich chwilach „modliła się przede wszystkim za Kościół i za wszystkich umierających". Jednak, jak wspominał jej spowiednik, „tego dnia bardzo pragnęła śmierci i często wzdychała: «Przyjdź już, Panie Jezu!»".

Odeszła w opinii świętości. Na jej pogrzeb przybyła cała okoliczna ludność, a gdy po kilku tygodniach otworzono grób, jej ciało było nieskażone.

Po śmierci Anny Katarzyny Klemens Brentano zebrał i uporządkował zapiski, a następnie opublikował je pod tytułem „Bolesna męka Jezusa Chrystusa" (1833). Kilkanaście lat później – w 1852 r. Brentano wydał kolejną książkę opartą na jej widzeniach i zatytułował ją „Życie Najświętszej Maryi Panny". Książki te, przełożone na język polski już w XIX w., były wielokrotnie wznawiane, a w ostatnim czasie w związku z popularnością filmu Mela Gibsona „Pasja" przeżywają swój prawdziwy renesans.

Proces beatyfikacyjny Anny Katarzyny Emmerich, rozpoczęty pod koniec XIX wieku, został na nowo podjęty w 1972 r.

Stolica Apostolska w 2001 r. ogłosiła dekret uznający heroiczność jej cnót, a w lipcu 2003 r. – dekret o autentyczności cudu za jej wstawiennictwem, otwierając tym samym drogę do wyniesienia jej na ołtarze.

W roku 2004 Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił wszem i wobec , że jest jego wolą, żeby jeszcze w tym roku nastąpiła beatyfikacja tej wielkiej Mistyczki, bo – jak powiedział już wcześniej, w czasie pielgrzymki w jej ojczyste strony – „poprzez swoje święte szczególne powołanie mistyczne Anna Katarzyna Emmerich uzmysławia nam prawdziwą wartość ofiary i współcierpienie z ukrzyżowanym Panem".

Dnia 3 października 2004 roku. Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie uroczystej mszy św. w Watykanie wynosi do chwały ołtarzy niemiecką mistyczkę i stygmatyczkę Annę Katarzynę Emmerich, którą zalicza w poczet błogosławionych kościoła świętego.

(Tadeusz Krupa udostępnił w orginale przetłumaczone na język polski teksty objawień Anny Katarzyny Emmerich)

email

sysmi

TadeuszKrupa@interia.pl

Fot. Tadeusz Krupa